Sportowiec

5 STYCZNIA 1955 ■ NR 1 (214) ■ CENA ZŁ. 1.20

Bibl. Jag.
Czyt. 136

MARIAN WRÓBEL O WIZYCIE
SZACHISTÓW RADZIECKICH

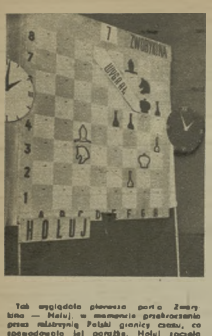

Tak wyglądała pierwsza partia Zwarykina — Mołuj w momencie przekroczenia przez niebezpieczną Polski granicy czasu, co spowodowało jej porażkę. Mołuj toczyła dobrze i miała szansę na uzyskanie remisu. W sytuacji, która obrazuje tablica, Zwarykina ma już przewagę pionka i lepszą pozycję

Nareszcie stolica nasza doczekała się poważniejszej imprezy międzynarodowej. Właściwie od turnieju słowiańskiego w 1947 r. Warszawa była z dala od ciekawszych wydarzeń szachowych. Dopiero teraz, dzięki inicjatywie ruchliwego zrzeszenia Start, które wprost wyjątkowo opiekuje się szachami — mamy możność gościnnie w stolicy szachistów Białorusi. Mecz Mińsk — Warszawa jest równocześnie jedynym spotkaniem naszym w skali międzynarodowej, co nie świadczy najlepiej o zainteresowaniu się szachami naszych władz sportowych.

Drużyna Mińska pod kierownictwem znanego mistrza Furmana przyjechała do nas w pełnym składzie. Na pierwszej szachownicy gra arcymistrz Bolesławski, jeden z najwybitniejszych szachistów radzieckich, zdobywca wielu nagród, wieloletniy reprezentant ZSRR w spotkaniach międzynarodowych. Nie musimy wspominać o zdobyciu przez niego I nagrody wraz z Bronsteinem w silnym turnieju kandydatów w Budapeszcie. Bolesławski jest zresztą nie po raz pierwszy w Polsce, grał bowiem w turnieju słowiańskim w Warszawie oraz wraz ze Smysłowem dawał pokazy gry jednoczesnej w wielu miastach Polski.

Widzimy — zadumi arcymistrz Bolesławski do swojego ślimy — ale w tej kopnej grze cię nie zmusi i zmusi nawet wygrać. Kusi cię pewnie ten pionek, ale po pewnej ślimy w grze ostrzeżenie przed kuszącym pionkiem. Fot. „Sportowiec" — S. Rozkoszowski

Mistrzowie Suetin i Sokolski należą również do ogólnie znanych szachistów radzieckich, którzy niejednokrotnie uczestniczyli w championatach ZSRR. Mistrz międzynarodowy Wieresow należy do silnych szachistów, gra ostro i kombinacyjnie, czego mieliśmy przykład w pierwszej partii z Gromkiem. Mistrz Białorusi Sajgin należy do młodszego pokolenia szachistów, jest to ostrożny znawca gry pozycyjnej. Mistrz Goldenow, chociaż może u nas mniej znany, reprezentuje poważny poziom gry. Natomiast nie wymaga przedstawienia mistrzyni ZSRR — Zworykina, która należy do najsilniejszych szachistek świata, gra solidnie i ostro i nie traci spokoju nawet w trudnych sytuacjach.

Na tle renomowanych gości nasza drużyna nie wypadła korzystnie, pierwszy dzień gry przyniósł katastrofalny wynik 6½:1½, jedyne pół punktu uzyskał Tarnowski z Sokolskim, pozostali zawodnicy nie mogli sprostać technice gości, nawet jeżeli przyjmiemy, że mecz był wyraźnie pechowy, bowiem Śliwa miał partię właściwie nie do przegrania, popełnił jednak poważny błąd w grze środkowej. Hołuj przegrała partię przez przekroczenie czasu, którą prawdopodobnie udałoby się uratować. Ale nawet przy tych poprawkach supremacja zawodników Mińska była bezsporna.

Uważamy jednak, że tego rodzaju mecze z silniejszymi drużynami wiele mogą nauczyć naszych zawodników, którzy rzadko mają sposobność rozegrania poważnych partii z mistrzami obcymi. Ciągle jeszcze naszym zawodnikom brak techniki, szczególnie w środkowej grze figurowej. Na to mogą zaradzić przede wszystkim spotkania z silnymi mistrzami i ustawiczna gra, gdyż tego już z książek nie można się nauczyć.

Oprawa meczu zadowalająca: tablice demonstracyjne, liczne rzesze szachistów na sali i tłumy przed salą, która nie mogła pomieścić wszystkich widzów. Trzeba nam na tego rodzaju spotkania wybierać większe sale, gdyż szachy stają się zwolna sportem masowym i liczą już nie setki, a tysiące zwolenników.

Dobrym również pomysłem było demonstrowanie rozgrywanej równocześnie partii Śliwa — Bolesławski, którą komentował wnikliwie mistrz A. Pytlakowski. I tutaj widzieliśmy wielu szachistów, przysłuchujących się z zaciekawieniem wywodom specjalisty.

Świetny ruch arcymistrza Bolesławskiego wprawił nie tylko w zakłopotanie mistrza Śliwę, ale jak widać wpłynął ujemnie również i na jego urodę. Jak wiemy, mistrz Polski Śliwa jest najprzystojniejszym szachistą Polski.

Rozmawiamy z drużyną Białorusi o tenisie stołowym i piłce nożnej, Kriwonosowie a także i o szachach

Idąc na mecz szachowy Warszawa—Mińsk, byłem pewny, że widowisko w pięknej sali Domu Prasowego, przystrojonej wiązankami będzie się składać z ludzi starszych. Pokazuje bowiem u nas jeszcze pogląd, że w szachy grają ludzie starzi. Tymczasem większość widzów stanowiła młodzież. Gdyby zaś władze naszego sportu (OKKF) i władze sportu związkowego zmierzyły stopień zainteresowania tej młodzieży szachami i ostrzejszym meczem — na pewno znalazłyby swój naczelny skrzydło do szachów.

— U nas, w Komitecie Kultury Fizycznej przy Radzie Ministrów Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej — powiedział kierownik drużyny szachistów radzieckich, członka Komitetu KF ZSRR, Nikitczenko — na szachy przemawiamy więcej pieniędzy niż na inne dyscypliny sportu. Dużo więcej niż na piłkę nożną, która zresztą jest finansowo samowystarczalna.

Dowiedziałem się dalej, że pełny komplet szachów kosztuje w Mińsku zaledwie 13 rubli! Nie dziwnego, że w Republice Białoruskiej liczba szachistów młodzieży wiejskiej, grającej w szachy wynosi przeszło 6 tysięcy. Naturalnie grającej dobrze. Zbyt wysoka cena kompletów szachowych, wytwarzanych u nas w kraju, bezprzecznie hamuje popularyzowanie i umiejscowienie tej gry wśród szerokich mas młodzieży.

Drużyna szachistów Białoruskiej Republiki liczy 9 osób. Naturalnie sam klubowym zespołu jest arcymistrz Bolesławski, jeden z najlepszych szachistów ZSRR. Tej miary szachista, człowiek niedbyt już młody, z ukończonymi wyższymi studiami (filologia) — jakże jest młody duchem i całym zachowaniem! Trzeba było widzieć arcymistrza Bolesławskiego, gdy w lokalu Spójni grał w ping-ponga. Z jaką werwą i temperamentem! Grali tam zresztą wszyscy pozostali członkowie zespołu, a więc kapitan drużyny mistrz Furman, mistrz Wieresow, mistrz Goldenow, mistrz Sajgin, mistrz Suetin, mistrz Sokolski, kandydat na mistrza Szczastowicz i mistrzyni ZSRR Zworykina, która niedawno wyrzuciła za mał za Suetina Szachiści ZSRR nie tylko dobrze grają w tenisa stołowego, ale z ochotą zaangażowali niezłą im grę w „dmuchanego". Po zejściu stołu, z każdej strony stołu szczęło po 5 graczy, dmuchających na piłeczkę. Kto miał silniejszy „dech" i przedmuchał piłeczkę na stronę przeciwnika — ten wygrywał.

W tenisa stołowego najlepszym graczem, zarówno wśród Polaków jak i graczy radzieckich okazał się Goldenow. Nie dziwnego Goldenow jest nie tylko mistrzem szachowym, ale mistrzem sportu, doskonałym tenisistą

NASZE NAJLEPSZE ŻYCZENIA U PROGU 1955 ROKU

FELIKS KĘDZIOREK-V-PRZEW. GKKF

Redakcja „Sportowca" zwróciła się do wiceprzewodniczącego GKKF i kierownika biura organizacyjnego II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie Feliksa Kędziorka, z prośbą o parę komentarzy naszych czytelników.

Jakie najwyższe wagi wydarzenia sportowe czekają nas w bieżącym roku?

W roku bieżącym odbędzie się wiele ciekawych (tradycyjnych imprez sportowych jak: kolarski Wyścig Pokoju, mistrzostwa Europy i świata w niektórych dyscyplinach sportowych oraz znaczna ilość imprez krajowych.

Największą jednak imprezą, zarówno pod względem liczebności sportowców jak również ilości dyscyplin sportowych, będą zorganizowane w Warszawie w okresie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów II Międzynarodowe Przyjaciel skie Igrzyska Sportowe Młodzieży Sportowcy z udziału kilku tysięcy najlepszych sportowców całego świata, którzy zmierzą swe ab ty w bliskiej konkurencji w 33 dyscyplin sportowych. Nasi sportowcy będą się solidnie przygotowywać do startu, wzmacniając przestrzeganie zasady sympatycy sportu z dyscyplin wości oczekuje będą oswoić się z imprezą na nowym Stadionie Warszawskim, a działacze sportowi organizatorzy w liczbie kilku tysięcy osób będą mieli po ważne zadanie przygotowania wszystkich warunków technicznych i organizacyjnych do przeprowadzenia tak poważnej imprezy.

Jak — poza osiągnięciami sportowymi — jest cel udziału sportowców polskich i organizatorów polskiego ruchu sportowego w powyższych imprezach?

Od szeregu lat polscy sportowcy zdobywają coraz wyższe uznanie sportowe, nie pozostają w tyle nasi działacze i aktywiści, którzy z każdym rokiem coraz lepiej przygotowują przeprowadzają wielkie imprezy sportowe. Wszyscy nasi sportowcy, widzowie i organizatorzy pełnią chcieli z całego serca udzielić naszych bardzo przyjaciół pokazać im na tle dorobku X-lecia Polski Ludowej wspaniały rozwój naszej kultury fizycznej. Pragnieniem, że słowa **PRZYJAŹŃ I POKÓJ** są najdroższymi sercu każdego Polaka.

W jakim stopniu Igrzyska Młodzieży pomogą czołowym sportowcom Polski w przygotowaniach do przyszłorocznej Olimpiady?

Rola gospodarza Igrzysk polskiej młodzieży sportowej polskiego sportowca. Dlatego nasze reprezentacja weźmie udział we wszystkich konkurencjach Igrzysk. Nasi zawodnicy i zawodniczki przy pomocy najbardziej doświadczonych trenerów ułożą już w styczniu o długofalowy plan przygotowań. Igrzyska Młodzieży są najważniejszy egzaminacyjnym stopniem w przygotowaniach olimpijskich, a start w zawodach festiwalowych będzie niewątpliwie najbezwzględniejszym egzaminem naszej czołówki. Duże wagi przywiązujemy do nabycia cennych doświadczeń naszej czołówki startującej w atmosferze wielkich zawodów. Nasi sportowcy nawiążą bezpośrednie i przyjacielskie kontakty z czołowymi sportowcami świata, z którymi już jako dobrzy znajomi wkroczyć będą w Melbourne.

Czego życzy winniśmy sportowcom polskim i działaczom polskiego ruchu sportowego w bieżącym roku?

Bliskiego nam rozumianym jako znakiem mianowicie. Już niedługo II Krakowy Zjazd ZMP wyłączy mobilizacji partyjnej zadania na najbliższe lata Sportowcy i działacze kultury fizycznej z wielką uwagą śledzić będą przebieg tego Zjazdu po to by wyciągnąć jak najskuteczniejsze wnioski do dalszej pracy, do nowych jakim przed naszymi sportowcami życzymy więc sobie, by w dniu zachowanie III Zjazdu ZMP, mogliśmy **się** mawiać pracy organizacyjnej by z waszym rytmem pulsowało życie dzisiejszych i następnych pokoleń pracy i urzędzie, w szkołach i uczelniach, w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych i PGRach, by na czasie Światowego Festiwalu i II Międzynarodowych Przyjacielskich Igrzysk Sportowych Młodzieży nowy wiosny się masowy ruch społeczny i współzawodnictwo sportowe w ZMP, zaowocuje w wyniku tego, by nowe setki tysięcy młodzieży rozpoczęło uprawiało sport budowało nowe i kameralnych stare urządzenia sportowe i spełniło

W nowym roku życzymy sportowcom polskim starych rekordów i pokonania starych rywali, a działaczom by do swego grona przyciągnęli i wyszkolili młodych sędziów, trenerów i organizatorów sportowych. Wszyscy wezmą kurs na zwycięstwo, a szeroko przyjdą nowe cenne sukcesy, godnego sportowców i ich trenerom życzymy zdobycie wiele medali na II Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży, że praca dla sportu zobowiązuje do niesienia pomocy wszystkim sportowcom bez względu na ich przynależność.

Życzę wreszcie, żeby fale zebrań, konferencji, narad zalewających nasze życie sportowe, zostały zahamowana, a czas poświęcony na te cele został użyty z większym pożytkiem w pracy sportowej na boisku przy zawodniku.

Przesyłając życzenia zawodnikom chciałbym u progu Nowego Roku również złożyć serdeczne życzenia trenerom, sędziom, działaczom i kierownictwu polskiego sportu: zadowolenia z nas zawodników i z swej pracy.

WITOLD GIERUTTO – TRENER

Kiedy mówimy o lekkoatletyce, niespodzi obejść się bez cyfr. Tak już jest, skoro wkraczamy w dziedzinę sportów wyczynowych, gdzie rządzą sekundy, centymetry i kilogramy. Nie więc dziwnego, że, gdy u progu Nowego Roku zwróciliśmy się do jednej z najpopularniejszych postaci sportu polskiego, Witolda Gierutto, zaczął on od cyfr:

— Od dwóch lat nasza lekkoatletyka znajduje się na właściwej drodze rozwojowej — powiedział rekordzista Polski w dziesięcioboju i b wicemistrz Europy w tej konkurencji — Najlepiej świadczą o tym przeciętne 10 najlepszych wyników, które w 1952 r. wynosiły wg tabeli wielobojowej 817 pkt., w 1953 — 857 pkt. i w 1954 r — 897 pkt. U progu Nowego Roku życzę polskiej lekkoatletyce podniesienia przeciętnej o dalsze 40 punktów, a więc utrzymania tempa rozwojowego ostatnich dwu lat.

— Od czego zależy dalszy postęp naszej lekkoatletyki, która już dziś zajmuje tak poważne miejsce w Europie?

— Moje główne życzenie wymaga uzupełnienia By tempo rozwojowe ostatnich dwu lat mogło być utrzymane, życzę polskim sportowcom, żeby w każdym mieście województwo powstało przynajmniej jedno boisko lekkoatletyczne z prawdziwego zdarzenia, zaopatrzone w odpowiednie urządzenia oraz w pełny sprzęt 1-a, i żeby było one należycie wykorzystywane Życzę również, żeby boiska takie było obsługiwane przez komplet sprawnie działających sędziów, którzy cieszyliby się autorytetem wśród zawodników.

Ale sądzę, że stać ich na więcej, życzę więc im, by w Nowym Roku jeszcze szybciej i w większej liczbie bili rekordy i zdobywali mistrzowskie tytuły, dołączając się do światowej czołówki.

Rozumiem jednak że nie jest to łatwe. Zdaję sobie sprawę jak wiele się składa na sportowy wynik świetnej klasy, a przede wszystkim jak wiele zależy od warunków treningowych. Dlatego życzę wszystkim moim kolegom w całej Polsce, by w każdym zakątku naszego kraju mieli tak dobrze wyposażone we wszystkie przyrządy sale treningowe i taką opiekę — jaką my mamy w CWKS.

— Ale to nie wszystko. Naszym zawodnikom życzę, aby ich wielki wysiłek treningowy został należycie oceniony i uznany przez zakłady i instytucje, w których pracują, aby instytucje te rozumiały, że zawodnicy kadry narodowej mają równie ważną rolę do spełnienia w dziedzinie sportu (np reprezentowanie naszych barw na arenie międzynarodowej) jak i w pracy zawodowej w swoim zakładzie Życzę również, by żaden zawodnik kl I nie opuścił w 1955 r. swego zrzeszenia macierzystego, a jeżeli wyjątkowe okoliczności usprawiedliwiać będą taki krok, by nie były to względy natury materialnej

Działaczom życzę, aby widzieli całość sportu polskiego, a nie wąski wycinek pionu, zrzeszenia czy koła, aby nareszcie zrozumieli, że praca dla sportu zobowiązuje do niesienia pomocy wszystkim sportowcom bez względu na ich przynależność.

Życzę wreszcie, żeby fale zebrań, konferencji, narad zalewających nasze życie sportowe, zostały zahamowana, a czas poświęcony na te cele został użyty z większym pożytkiem w pracy sportowej na boisku przy zawodniku.

Przesyłając życzenia zawodnikom chciałbym u progu Nowego Roku również złożyć serdeczne życzenia trenerom, sędziom, działaczom i kierownictwu polskiego sportu: zadowolenia z nas zawodników i z swej pracy.

HENRYK KUKIER – ZAWODNIK

Przyznam się, że pytanie — czego życzę z okazji Nowego Roku kolegom polskim sportowcom trochę mnie zaskoczyło — mówił wyraźnie zakłopotany Kukier

— Odpowiedzieć na to pytanie, ot tak z miejsca, nie jest łatwo i dlatego jeżeli coś ważnego pominę to proszę mi wybaczyć.

Na początku chciałbym przypomnieć tak ubiegły, na który nie możemy tak bardzo narzekać. Przecież z małymi wyjątkami koledzy moi w większości dyscyplin sportu w starym roku znacznie poprawili swe wyniki

A ud fazda do tenisa stołowego — dwa razy Pawlikowski.

— Chcesz mieć dobrą głowę do szachów — mawiał uprawiał sport i mieć dobrą kondycję fizyczną, z której wypływa właściwa kondycja psychiczna — wszechstronnie rozwinięty człowiek to nasi szachiści! Gdy po pierwszym meczu z Bolesławskim spisłem mistrza Polski Sławę, czy uprawia jakieś sporty poza tą w szachy, usłyszałem w odpowiedzi:

— Ale skąd! Nie mam czasu. Zajęcia zawodowe w biurze i gra w szachy całkowicie wypełniają mi czas Na sport nie znam czasu.

Tak, niestety, jest prawie z wszystkimi innymi naszymi czołowymi szachistami Stąd brak kondycji psychicznej i fizycznej. Tak jest tam widocznie w meczu z Mikołajem

Miałe dobre szachistów — to wiemy. Odnieśliśmy ich w własnej skórze — zwróciliśmy się do kierownika Pawlikowskiego z jak z innymi sportami? Czy Białoruska Republika ma swoje inne sławy sportowe?

— Naturalnie Przede wszystkim chlubą Białorusi jest Michał Kwiatkowski, mistrz Europy w rzucie młotem i do niedawna rekordzista świata (jego rekord pobił ostatnio Nieznajewski). Nie myślcie jednak, że Kiwonadzi dał na wyżyny. Zmierzam z nim w jednym domu i widzę jak codziennie trenuje. Natomiast na pewno nie będzie tego sportowca. Krzywonosowa, która ma na rekord i obecnie już wróćce go pobił Uważam, że można mu wierzyć. Pan Krzywonosowa mamy także mistrzynię Europy w biegu na 200 m, doskonałego płotkarza Judina, który kończy teraz Instytut KF, przeszkoleniowca Sołtyszowa, specjalistę na 3000 m z przeszkodami, olimpijczyka Nowikowa, drugiego w ZSRR w dyscyplinie chodzenia Bokuna i florecistkę Owsiannikową. Nasza drużyna piłkarska, mistrz Spartak, zajęła III miejsce w mistrzostwach ZSRR w I lidze. Czerwy sukces — do naszej pamiętać, że zespół ten w 1953 r był w II lidze.

Jeżeli już mówimy o piłce nożnej to musimy podkreślić, że bardzo podobała mi się gra Polaków w Mińsku. Nasi piłkarze dużo skorzystali z obserwacji gry wasząj reprezentacji. Najlepiej podobał się wszystkim Cieślik. Uważam, że to gracz, który z powodzeniem mógłby zagrać w najlepszych drużynach świata.

Zrozumieniu Start należy się duża pochwała, że doprowadził do skutku mecz z doskonałymi szachistami Białorusi Impreza ta niewątpliwie mocno spopularyzuje u nas szachy, a czołowi zawodnicy polscy wiele skorzystają ze spotkań z przodującymi w świecie szachistami radzieckimi!

L. D.

Radosne spotkanie W SMUTNYM ZAKOPANEM

Z daleka już zapowiadał się charakterystyczną żywiołkę w czerwonej wiatrówce i bordo czapeczce, prześlizgującą się zgrabnie wśród slalomowych gulapek. Tak, to na pewno musiał być on. Zawołałem — „Lajos!". Odwrócił się i jego szeroka, zmęczona niedawnym wysiłkiem twarz rozjaśniła się szczerym uśmiechem. Węgier poznał mnie i po chwili zastanowienia podniósł w górę trzy palce. Odpowiedziałem mu tym samym znakiem — wszak to już trzeci sezon narciarski zaczynamy wspólnie na tatrzańskich śniegach.

Jedenastokrotnego mistrza Węgier w konkurencjach alpejskich, Małe Lajosa z Budapesztu, mogę nazwać moim przyjacielem, znamy się już od trzech lat i niejedną godzinę przegadaliśmy beztrosko. Dowiedziałem się, że w jego ojczyźnie znajdują się zaledwie dwa ośrodki narciarskie: w Mátra i w Budagesrcie, ale nigdzie nie ma odpowiedniej trasy zjazdowej, a i śniegi leży tam zazwyczaj tylko kilka tygodni w roku. Skoczkowie węgierscy dużo zawdzięczają Staszkowi Marusarzowi, który ukrywając się na Węgrzech w okresie okupacji, przyczynił się poważnie do rozwoju tej dyscypliny. Dziś skoczkowie Mező Bartalan i Henrik Ferenc reprezentują całkiem dobry poziom, a najwybitniejszą węgierską zawodniczką w konkurencjach alpejskich, Ildike Sendrődi, odniosła w ubiegłym roku poważny sukces wygrywając Memoriał Bronisława Czecha.

— U nas w tym roku w ogóle nie było śniegu — skarży się Małe — dlatego bardzo ucieszyliśmy się z tradycyjnego już zaproszenia do Polski. Przyjedziemy jeszcze na Memoriał i wtedy zobaczymy, czy zrobiliśmy jakieś postępy.

Kiedy zapada zmrok, wszyscy uczestnicy międzynarodowych zawodów gromadzą się w Imperiale. Staszek Gogulski montuje nowe slalomowe „Kiełle", doradzając coś jednocześnie młodziutkiemu Bułgarowi Dymitrowowi, który poprawia wiązanie w swoich zjazdowych „Kneisslach Kanonach", pociągniętych pięknie niebieską politurą. Bułgarzy to weseli czarni chłopcy, odznaczający się oprócz urody dobrymi umiejętnościami narciarskimi.

Mistrz zjazdu i slalomu, Georgi Waroszkin i wicemistrz Peter Angelow zapoznają nas z „zimową stroną medalu" krainy tytoniu, winogron i różanego olejku.

— Dysponujemy wspaniałym terenami narciarskimi w paśmie Rila. U stóp najwyższego (2.815 m) szczytu Stalina leży Samokow — bułgarskie Zakopane, rodzinna miejscowość wszystkich niemal członków kadry narodowej. Drugi ośrodek narciarski znajduje się tuż koło Sofii. Buduje się tam teraz wyciąg krzesełkowy na 2.280 m szczyt Witoszy. Narciarstwo bułgarskie zaczęło się szerzej rozwijać dopiero po wyzwoleniu i jak dotychczas najsilniejszą naszą bronią są zjazdy. Obecnie budujemy kilka sześćdziesięcio i czterdziestometrowych skoczni, ruszy więc z martwego punktu i narciarstwo klasyczne.

— Po powrocie do kraju wyjeżdżamy do Austrii a później do Cortina, gdzie startować ma w przyszłym sezonie przeszło 30-osobowa ekipa. W marcu rozegramy tradycyjne spotkanie we wszystkich konkurencjach z Rumunią. W Polsce byliśmy już w latach 1949 i 52, od tego czasu zrobiliście ogromny krok naprzód; wspólny trening z wami daje nam bardzo dużo korzyści.

Wesoła grupka zagranicznych gości nadaje tan Zakopanemu, w którym — mimo świąt — pustki. Późne w tym roku opady śnieżne nie ściągnęły jeszcze narciarzy, a gwałtowna odwilż bynajmniej nie zachęca do zjazdów. Na Kasprowy i na Gubałówkę można wydostać się bez żadnych trudności. Wspaniale odnowiona „Europejska" świeci pustkami, podobnie jak „Watra" i „Jędruś". Dancing w Morskim Oku nieczynny, otwarto za to bardzo gustownie urządzony hotel „Orbis" przy ul. Kościuszki.

W sklepach sportowych, mimo nieco lepszego zaopatrzenia niż w latach ubiegłych, brak jest wielu artykułów — oczywiście zamówych! Nie ma wszystkich rozmiarów butów i nart, brak porządnie wykończonych kijków, a już tragicznie wręcz przedstawia się sprawa kantów, których pełno jest za to w Warszawie.

Z inwestycji sportowych zakończono przebudowę Małej Krokwi na której można teraz skakać w granicach 60 m. W dalszym ciągu jednak nikt nie interesuje się wyrównaniem i oświetleniem stoku slalomowego na Nosalu, a zainstalowany na Kasprowym wyciąg „Jenosik" zbyt często odmawia posłuszeństwa.

Idziemy z Lajosem Krupówkami. Po „pryncypalnej" ulicy zimowej stolicy Polski płyną strumieniem brudnej wody. Nogi grzęzną po kostki w brunatnej mazi, której nikt nie sprząta, z dziurawych rynien tryskają za kołnierz „tatrzańskie siklawy". Nagle Lajos ciągnie mnie za rękaw, śmieje się dobrodusznie — bowiem właśnie usiłuje przeprawić się przez wezbrany potok wieczny poszukiwacz śniegu Marian Penkala.

Uśmiechamy się i ja, ale w głębi serca przykro mi bardzo, że podczas gdy władze nasze zapewniają Bułgarom, Węgrom, Niemcom, coroczne obozy pomagające im stale podnosić poziom czołówki biegaczy, zjazdowców i skoczków, ojcowie miasta Zakopanego swoją niefrasobliwą beztroską narażają nas na każdym kroku na rumieniec wstydu i uśmiech zakłopotania.

KRZYSZTOF BLAUTH

Jedenastokrotny mistrz Węgier w konkurencjach alpejskich i nasz rozmówca — Małe Lajos.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Mistrzowie zjazdu i slalomu Bułgarzy Peter Angelow i Georgi Waroszkin w towarzystwie koleżanki, lekarz Zdravkowej.

409141 IV

KŁOPOTY PZMot

„Kurier Warszawski" z 7 czerwca 1926 r., pisał:

Komunikat Polskiego Związku Motorowego z siedzibą w Poznaniu zawiera ostrzeżenie pod adresem towarzystw uprawiających ten dział sportu, iż PKM w Warszawie dąży bezprawnie do zorganizowania nowego związku. PKM jest dobrze poinformowany o istnieniu PZM w Poznaniu, gdyż był zarówno na zebranie konstytucyjne jak i na roczne zebrania zapraszany. Tymczasem ostatni „Centrosport" donosi, że 6 bm. odbyło się pierwsze walne zebranie Polskiego Związku Motorowego. A więc mimo wszystko utworzono w Warszawie drugi Polski Związek Motorowy, chociaż jeden istnieje od lat i wcale dobrze działa.

Ostatnia minuta meczu Kadra Młodzieżowa — Austria 2:1. Czech zdobywa decydującą o naszym zwycięstwie bramkę. W głębi — Jeżak, z prawej klęczy Csorich.

LODOWE REFLEKSJE

Słowa te, pisane w ostatnich dniach minionego roku, nie są może najzupełniej ścisłe, jeśli przypomnimy sobie ulewną, deszczową pogodę, nie pozwalającą prawie w całym kraju na odbywanie imprez „lodowych". Sytuację ratują Torwar i Torstal. One to umożliwiły polskim hokeistom przynajmniej dwóch najmocniejszych ośrodków — Warszawy i Śląska — rozegranie szeregu spotkań międzynarodowych mimo wstrętów i sprzeciwów ze strony... pogody.

Gościliśmy więc już w tym sezonie hokeistów: dwukrotnie szwedzkich, dalej czechosłowackich, austriackich i holenderskich. Ruch jak dotychczas — nie spotykany. Ożywione kontakty mają na celu podniesienie poziomu naszych czołowych zawodników, zapoznanie z różnymi stylami gry i wreszcie kolejne sprawdzanie ich formy.

Tegoroczne Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie (koniec lutego — początek marca 1955 r.) zapowiadają się niezwykle interesująco. Zgłoszono dotychczas rekordową ilość uczestników. Zamierzają startować również i nasi hokeiści. Ich dotychczasowe spotkania międzynarodowe traktujemy zatem jako przygotowawcze galopy przed najpoważniejszą imprezą sezonu.

Czym dysponujemy? Mamy obecnie w hokeju grupę, występującą jako „Warszawa", stanowiącą zalążek państwowej reprezentacji. Czyni ona stałe postępy i jest dostatecznie zgrana ze sobą; zawodnicy są bojowi, ambitni i dysponują — aczkolwiek w nierównomiernym stopniu — niezłym poziomem wyszkolenia technicznego.

Mamy drugą grupę, grającą jako „Śląsk". Jest ona słabsza od warszawskiej, wykazuje dużą nierówność formy. O jednej z przyczyn tej nierówności wspomniał Jerzy Chromik na krajowym zjeździe ZS Górnik (cytujemy za „Głosem Pracy" i „Życiem Warszawy"):

„— W jaki sposób hokeiści Górnika mogli np. wygrać z czeską drużyną Banik, kiedy na 2 dni przed spotkaniem widziałem ich pijanych. Ja nie wiem, ja nie mogę zrozumieć, jak można tak postępować i uważać się jeszcze za sportowców"...

Przyjemne to nie jest... Ani przyjemne, ani ułatwiające Radzie Trenerów SHL liczenie na zawodników śląskich.

W grupie „Śląsk" znajduje się jednak kilku graczy, którzy wzięci uczciwie pod opiekę powinni zasilić naszą hokejową reprezentację. Wydaje się, iż czas już na tego rodzaju pociągnięcia. Planowane na początek lutego międzynarodowe spotkanie hokejowe należy potraktować jako ostateczne próby przed Mistrzostwami Świata i wystawić w nich pełną, aktualną reprezentację. Nawet jeśli nie będziemy startować w Krefeldzie — takie rozeznanie sił jest potrzebne.

STER

Bromowicz i Janiczko blokują atak środkowego napastnika austriackiego Schmieda.

Kanadyjczyk Żukiwski (w białym swetrze) był najlepszym graczem haskiego HHYC.

Pod bramką zasłoniętego na tym zdjęciu Holendra van der Molena właściwie przez cały czas meczu z Warszawą było tłoczno.

Fot. CAF

WIECZOROWY TOUR DE FRANCE

Do ciekawostek „Tour de France" 1934 roku należała bardzo późna godzina startów do poszczególnych etapów. Im etap był krótszy, tym start późniejszy. Wkrótce wyjaśniła się przyczyna tych opóźnień. Ponieważ cała Francja interesowała się przebiegiem i wynikami wyścigu — pisma paryskie, ukazujące się w godzinach wieczornych przynosiły bardzo obszerne opisy poszczególnych etapów, tak, że „L'Auto", dziennik sportowy, który organizował ten wyścig, ukazując się nazajutrz rano nie miał o czym pisać. W ten sposób, opóźniając godzinę startu — za jednym zamachem zlikwidowało się konkurencję i... podniosło oczywiście własny nakład.

Pierwszy konkurs na dużej Krokwi i już skok, którego nie powstydziliby się Falkanger — ten go nie spodziewaliśmy się po Kubie Węgrzynkiewiczu. Fot. Iberszteinowie

Po pierwszych zawodach w Zakopanem

STARA GWARDIA NIE RDZEWIEJE, ALE...

Kiedy Staszek Marusarz stanął na rozbiegu, umilkły spory rozgorączkowanych się Falkowów i skłócenie ogarnęła wielka cisza. Start — maluśki sylwetka zaczyna się powiększać w błyskawicznym tempie, morne. Takie naprawdę Marusarzowskie wybicie i lot — długi, spokojny a jednak tak bardzo dynamiczny, tak naprawdę męski. Suche „klap" desek, telazne pewne lądowanie i wydarte z tysięcy piersi głębokie „ach" zachwytu — „że było takie piękne" żalu — „że już się skończyło". a może radzi — że ten pierwszy skok w pierwszym dniu nowego roku będzie zapowiedzią powrotu naszego narciarstwa do ekstraklasy światowej".

„Stara gwardia nie rdzewieje" — jakby „Dziadek" starłował w konkursie — mówili wszyscy obserwatorzy 76-metrowego skoku Marusarza — zajęłby bezapelacyjnie pierwsze miejsce duża przewagą punktów.

„Stara gwardia..." Kombinacja norweska międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Daniela Krzeptowskiego (CWKS), „piętnastkę" wygrał Tadeusz Kwapień (Gw), a sztafetę 4 x 10 zespół. Gwardii I w składzie: Kowalski, „ociec" Bukowski Rubiś, Kwapień.

Ale nie martwcie się, drodzy Czytelnicy, chociaż „dziadkowie" często jeszcze wygrywają z każdym rokiem przychodzi im to trudniej, górę młodzież szturmem wdziera się na uświęcone wieloletnią tradycją pozycje. I dlatego już pierwsze w tym sezonie poważne zawody narciarskie napełniły nas optymizmem i nadzieją, iż upośledzeni dotychczas, zapomniani przez „boga, ludzi i GKKF" klasycy powiedzą swoje pierwsze, a za pewno i nie ostatnie, słowo za scenie międzynarodowej.

Kasowi biegacze to już nie tylko Kwapień i Rubiś (którzy pokonali na trasie „piętnastki" mistrza Węgier Sajgo Pala III), Bukowski (IV) i Krzeptowski (V), ale takie Józek Karpiel (VI) i najnowsze rewelacje: Figura ze Startu i Gąsienica Groń z Gwardii. Mimo że w tej chwili dużo się do zacierania różnicy między średnio — a długodystansowcami, „trzydziestka" stała się jeszcze lupem specjalistów: Zięby (CWKS), Bukowskiego (Gw.), Kubzu (CWKS), Wójcika (CWKS) i Dąbrowskiego (Start), Kobiecemu kwintetowi Gwardzistek — Krzeptowskiej (I), Gąsienicy Daniel (II), Bukowskiej (V), Marusarzówny (III) i „Kolejarze" Bukowej (IV) nikt — oprócz może Rajchel i ambitnej Pękay — nie jest w stanie poważniej zagrozić.

Wieczór przed startem szlafi upłynął w Imperialu w radosnym nastroju.

— Nareszcie mamy narty z prawdziwego zdarzenia — ucieszył się Tadek Kwapień, wybierając dwie ze stu pięćdziesięciu par importowanych biegówek z fińskiej brzozy, firmy Karhu. — Jest też śnieg, teraz już tylko trenować i trenować, bo daleko nam jeszcze do przeciętnych 2 000 kilometrów.

Trener kadry narodowej a jednocześnie czołowy biegacz AZS Kaczmarczyk, który pierwszy wprowadził nowoczesne naukowe metody ćwiczeń, jest zresztą tego samego zdania: ostry trening i jak najwięcej startów w poważnej konkurencji.

W kombinacji klasycznej od lat już zwycięzcą tradycyjnie Danie Krzeptowski. Mówiliśmy zawsze — może mu zagrozić Kowalski, gdy podciągnie się w biegach, ewentualnie kiedyś Karpiel lub zaledwie kilka skoków i dlatego u wielu zawodników widać było wyraźną tremę. Przezwyciężył ją Kuba Węgrzynkiewicz (skoki 67,5 i 68,5 m) i wygrał, ale Gąsienica Daniel (65 i 70 m) był również o krok, a właściwie o punkt od zwycięstwa i jeżeli zacznie skakać bardziej dynamicznie, może się wkrótce znaleźć wśród najlepszych nie tylko w Polsce.

Mgr Kondrun, wprowadzając norweski system szybkiego treningu, stara się wpoić chłopcom styl, którego prekursorem był Thrane (Norwegia), a którą to brunią gobili ostatnio Finowie najlepszych Szwedów i Norwegów. Odznacza się on dużą ostrością ruchów, głębokim wychyleniem i charakterystyczną elegancką sylwetką z wyciągniętymi ku tyłowi rękami. U młodych: Władka Tajnera (Huczek skakał tym razem słabo i perswo), Łatkowskiego i Przybyły widać już zaczątki tego stylu, zawodzi natomiast jeszcze wybicie, a często i lądowanie.

Kombinacja klasyczna, „15-ka", konkurs skoków — to było radosne zakończenie „smutnych" zawodów Smutnych — bo nie doszedł do skutku start Finów i Niemców i szumnie reklamowane zawody międzynarodowe były właściwie jeszcze jednym kontrolnym smazeniem się w krajowym sosie Kwapieniów i Bukowskich Smutnych — bo warunki atmosferyczne pozwoliły na rozegranie z konkurencji alpejskich tylko giganta na Gubałówce i to już po wyjeździe czołówki do Szwajcarii. Pod nieobecność siedmiu najlepszych, gigant wygrali we wspaniałym stylu Wawrytko (I przed Stańcą i Bułgarem Angelowem oraz rokujące wielkie nadzieje Maria Gąsienica Daniel z Gwardii. W gigancie nie startowali, niestety, najlepsi Bułgary: Dymitrow i Warosłkin, a Węgierka Sendrodi źle posmarowała i zajęła dopiero dalsze miejsce.

Błędem organizatorów było to, że licząc na sprzyjające warunki nie ułożyli sobie z góry kilku wariantów rozgrywania konkurencji, nie zapewnili wystarczającej liczby deptaczy, wskutek czego nie odbył się slalom specjalny. Konkurencje klasyczne natomiast rozegrano sprawnie i zaprawdę sprawnie informacje.

W chwili, gdy czytać będziecie te słowa, czołówka naszych biegaczek walczyć będzie na tradycyjnych zawodach w Gniadeuszu (5 — 8. 1.) a zjazdowcy w Wengen (8. — 9. 1.) w Szwajcarii. W drugiej połowie stycznia obie grupy połączą się z kolegami na wielkich zawodach w Megeve we Francji.

K. KLAUS

Korespondencja własna z Czechosłowacji

Idźmy śladami Ławiątek

Pod bramką szwedzką V. Johanssona: Czechosłowak Hajman atakuje Thunmana.
Fot. CAF

Ta starcie miejsce pomiędzy W. Bobalikiem a Szwedem „Tumbą" Johanssonem podczas meczu CSR — Szwecja.
Fot. CAF

KIEDY w noworoczny poranek zespół warszawskich hokeistów opuszczał Zimny Stadion w Pradze, amatorów jazdy na lodzie było tam co nie miara. W ogóle dużo można mówić o pracy czechosłowackich działaczy i trenerów hokejowych z młodzieżą. Nie stanowi tu problemu hokej w szkołach, a na jedynym sztucznym lodowisku w Pradze (drugie budują się obecnie) młodzież ma zawsze sporo godzin do swojej dyspozycji. To jest jedna z przyczyn wielkiej siły czechosłowackiego hokeja.

Reprezentacja Warszawy rozegrała w dwóch pierwszych dniach tego roku dwa spotkania na terenie CSR. O ile drugie z nich przeprzeważone w Chomutovie z miejscowym Banikiem, drużyną kandydującą do tytułu mistrza CSR, a więc mecz z dobrą drużyną, nie nasuwało wątpliwości, jeśli idzie o poziom, o tyle hokeiści nasi w pełni zaskoczeni byli doskonałą postawą młodych zawodników Kladna.

Odjawszy z kładeńskiego meczu pierwszą piątkę Chomutova, która strzeliła warszawiakom dwie bramki i tak przegrałby reprezentanci naszej stolicy 1:2.

Młodzież — to jest jedna z dwóch głównych rzeczy, jaka uderza obserwatora hokejowego w CSR. A druga to: sztuczne lodowiska. No, ale jak są sztuczne lodowiska, to jest i hokejowa młodzież. A ponieważ tych sztucznych lodowisk u naszych południowych przyjaciół nie brakuje, więc nie mogą oni również narzekać na niedostatek hokeistów. Co więcej, dysponując doskonałą młodzieżą organizują oni dla jej reprezentacji (tzw. Lyricat) międzynarodowe spotkania. To jest twarda szkoła dla przyszłych bojów w reprezentacji państwowej.

Trzeba by coś podobnego zdziałać i u nas. Mamy w dwóch naszych ośrodkach dysponujących sztucznymi lodowiskami wiele utalentowanej młodzieży. Mamy jej przecież bardzo dużo w innych miejscowościach naszego kraju. Warto zorganizować — poza mistrzostwami Polski juniorów — różnorodne rozgrywki dla naszych najmłodszych hokeistów, bo tylko jedynie oni stanowią podbudowę i gwarancję dzisiejszych naszych reprezentantów.

A wśród tych najmłodszych, wcale niepoślednią rolę odgrywają uczniowie szkół średnich. Oni to przede wszystkim powinni uprawiać piękny sport hokejowy, uczący szybkości, błyskawicznej orientacji, twardości, nieustępliwości. Trzeba będzie o tej sprawie podyskutować w najbliższym czasie z naszymi władzami szkolnymi.

STEFAN RZESZOT

W pierwszym meczu w Kladnie hokeiści Warszawy przegrali 1:4 (0:0, 0:1, 1:3). W drugim meczu w Chomutovie ulegli 4:8 (0:2, 2:3, 2:3).

Elektryczny aparat mierzenia czasu nie wyłonił mistrza gigasu na Gubałówce — tytułem podzielili się Wawrytko II i Staszel (na zdjęciu).
Fot. Bernatowicz

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Hokej niepodzielnie zapanował na lodowiskach całej Europy. Nawet kraje, w których hokej nie reprezentował dotychczas zbyt wysokiego poziomu, zabrały się poważnie do uzupełnienia reprezentacji państwowych. Hokeiści Francji odnieśli w Chamonix zwycięstwo nad 11 drużyną Niemiec zachodnich 4:1 (2:0, 1:1, 1:0). W tym samym mieście pierwszy zespół CSR pokonał Szwajcarów-hokejowców, reprezentantów Niemiec zachodnich z pierwszej drużyny 8:4 (2:0, 3:0, 3:0). I w drugim spotkaniu 12 (3:1, 1:3, 3:0). Po pewnych do kraju powrócił ZSRR, przysłonili do 11 rundy rozgrywek o mistrzostwo. Duża niespodzianka była porażka lidera tabeli Skrzydła Sowietów z Dynamo — Moskwa 3:6 (2:1, 0:3, 1:0). I jeszcze jedno ciekawe spotkanie noworoczne rozegrano w berlińskiej Seelenbinderhalle w byłym kombinowany zespół Rudej Hvezdy i UDA z Pragi pokonał drużyna NRD Dynamo Weissenfels 8:2 (3:0, 1:2, 4:0).

TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

Sezon zimowy otwarty. W wielu miastach Polski odbyły się pierwsze zawody. Uroczyście zamknięto małą olimpiadę w Zakopanem na stadionie pod Krokwią. Przedstawiona longawiczyna wyglądała prawdziwie; GKKF, W. Raczek, który powiedział m. in.:

Przed nami rok nowy — rok Festiwalu i rok przedolimpijski. Czeka nas więcej imprez krajowych i zagranicznych, czeka nas trudny egzamin państwowy. Czeka nas praca nad wzmocnieniem ruchu sportowego w zakładach pracy i na wsi.

Pełna mobilizacja aktywu społecznego, oddanie w ręce tysięcy działaczy spraw kultury fizycznej, — to pierwszy warunek nowych przyszłych osiągnięć.

Szerzyć młodzieżowy na stadionu i boiska, pierwszorzędna praca prowincjonalnej organizacji młodzieżowej ZHP w sportowie — to drugi warunek rozwoju ruchu sportowego.

Pierwsze i systematyczne zainteresowanie pracą naszych zawodników i trenerów — to trzeci warunek naszych sukcesów.

W zaczynającym się roku Festiwali będzie wspaniałą okazją do zaktywizowania ruchu sportowego w całym kraju, do rozstawienia sportu polskiego w świecie, do zaciśnienia przyjaźni między sportowcami wszystkich krajów.

Niedzielę odbył się otwarty konkurs skoków Zwycięzcy Wągrowieckiego (Sparta), na drugiem miejscu Andrzej Gąsienica (CWKS) W Szczyrku podczas otwarcia sezonu odbyły się biegi narciarskie dla juniorów. W konkursie skoków pierwsze miejsce zajął Wiecorek, drugie Hurek, W Krynicy rozegrano wyścigi narciarskie w jedynkach i dwójkach mężczyzn i kobiet. Podczas uroczystości otwarcia sezonu w Warszawie na lotnisku odbyły się konkursy w jeździe figurowej. Zwyciężyli Barbara Jankowska i Osadnik.

Tylko dwa mecze odbyły się ostatniej niedzieli w I lidze hokejowej. Wyniki: Kolejarz (Gdańsk) — Kolejarz (Szczecin) 13:7, Gwardia (Gdańsk) — Sparta (Bielsko) 12:8. Odbył się również zaległy mecz w II lidze pomiędzy Stalą (Elbląg) i Stalą (Poznań) — 9:11.

Mistrz Śląska zmienia się częściej. Strachy zbiją się zarządzenie sportowe mianowicie wśród młodzieży. Ministerstwo Oświaty organizuje I Ogólnopolski Turniej Szachowy dla Młodzieży Szkolnej. Rozgrywki obejmą wszystkie szkoły średnie w Polsce, po eliminacjach powiatowych i wojewódzkich, finał odbędzie się w styczniu.

Sekcja Akademii GKKF na ostatnim planowym posiedzeniu się w dniu zebranie poświęcone sprawie podnoszenia czystości w dziedzinie.

Delfin jest fenomenalnego pływaka węgierskiego Tumpeka został uznany u nas za odrębną konkurencję pływacką. W mistrzostwach Polski najczęściej będą już konkurencje 100 m delfinem mężczyzn i kobiet.

Nowi mistrzowie sportu: Konikowska-Klimaj, Płonka, Gorski (ł-a), Kasierca, Jelewski (kajakarstwo), Szolomicki (siatkówka), Kapanick, Wojnar, Szymczak, Nehay, Kapela (kolarstwo sportowe).

Rekord Polski młodzików w pływaniu na 400 m st. zmieniym ustanowił zawodnik poznańskiej Gwardii Białek — 6:30,6.

Spartowcy Opolszczyzny zamelodowali z przekonującą przewagą zdobywania SPO. Ogółem zdobyto 27.884 odznak.

● Tradycyjny bieg sylwestrowy w Sao Paulo zakończył się w tym roku zwycięstwem Juraszczewskiego Mitalica, który dystans 7.365 metrów przebiegł w 21.31. Na starcie tej imprezy nie mógł stanąć Emil Zatopek, któremu władze brazylijskie odmówiły wizy wjazdowej.

● W Hastings (Anglia) odbywa się międzynarodowy turniej szachowy z udziałem znakomitych szachistów całej Europy. Już pierwsze gry turniejowe wyłoniły dominującą parę szachistów: Związku Radzieckiego, CSR i Węgier. Po czterech rundach prowadzi Czechosłowak Pachman.

● Dziesiątkowy z rzędu zainteresowanie finał Pucharu Davisa rozgrywany wobec 25 tysięcy widzów pomiędzy Australią i USA zakończył się rezultatem tendencyjnie USA 3:2. W pierwszym dniu Trabert pokonał Mandla 6:4, 7:5, 12:10, 6:3, a Seixas Rosewalla 8:6, 8:6, 6:4, 6:2. Decydujący o zwycięstwie gunki zdobyli Amerykanie w debiu Trabert—Seixas pokonali parę Rose—Rosewall 8:3, 6:4, 6:2, 10:8. W ostatnim dniu, gdy wynik meczu był już przesądzony, Rosewall pokonał Traberta 9:7, 7:5, 6:3, a Hartwig — Seixasa 6:4, 8:6, 6:2, 6:3.

Karol Szczeciński — akrobata z kamerą

Karol Szczeciński w przedwojennej sportowej gali.

„Polski Csort" — tak przezwali Szczecińskiego niemieccy i czechosłowaccy operatorzy filmowi z Wyścigu Pokoju. Czy słusznie?... Wystarczy spojrzeć na zdjęcie.

Trochę to niewygodnie, ale za to później jaki efekt na ekranie.

Nie sądźcie, że to, co poniżej przeczytacie, będzie jakąś anegdotą, której wiarygodność mogłaby budzić wątpliwości. Fakt jest autentyczny, a przytrafił się znakomitemu operatorowi Polskiej Kroniki Filmowej — Karolowi Szczecińskiemu.

Wiosną 1946 r. odbył się w Łodzi trójmecz lekkoatletyczny Kraków — Łódź — Warszawa. Szczeciński stanął z kamerą obok startu, sfilmował zawodniczki szykujące się do biegu na 100 m, następnie ich start i w chwili, gdy dziewczęta były już w pełnym biegu, nagle zerwał się z miejsca i jak z procy prysnął pełnym gazem do mety. Bieg jego obserwował z trybuny pewien działacz jednego z łódzkich klubów sportowych.

Po dwóch tygodniach ten sam działacz oglądał te same zawody już na kronice filmowej i długo nie mógł ochłonąć z podziwu. Jak operator zdążył być na starcie, a zaraz potem... sfilmować finisz biegu?

Długo nad tym dumał, aż w pewnej chwili przypomniał sobie bieg operatora do mety.

Toż to prawdziwy talent sprinterski! — pomyślał i już szukać operatora po całej Łodzi, by jak najszybciej pozyskać go dla swojego klubu.

Jakież jednak było zdumienie działacza, gdy po wielu trudach odnalazł wreszcie Szczecińskiego i zamiast młodego talentu, oczom jego ukazał się stateczniejszy już mężczyzna.

— Jak pan to zrobił?!! Jak pan zdążył?... I start i metę w 13 sekund?!! — nie mógł wyjść z podziwu.

Zapomniał jednak, że w biegu tym był faktem i że zaraz po gwiździku startera doskonale znający się na rzeczy, Szczeciński pomknął na metę by, mając już na taśmie start, spokojnie sfilmować finisz powtórzonego biegu.

Dzisiaj Szczeciński nie stałby się już zapewne powodem takiego nieporozumienia. Dzisiaj osoba jego, z nieodłącznym bereciskiem na głowie i kamerą filmową przy oku, jest już bardzo popularna i doskonale znana bywalcom stadionów.

W MIESZKANIU PRZY UL. BELGIJSKIEJ

W grudniu Szczeciński obchodzi dziesięciolecie pracy w Kronice Filmowej. Składając mu najlepsze życzenia, zastajemy go w doskonałym nastroju w jego mieszkaniu przy ul. Belgijskiej.

Wyciąga z szafy albumy, pudełeczka ze skrzętnymi się wewnątrz różnego rodzaju medalami, dyplomami i nagrodami sportowymi. Widok tych starych pamiątek wywołuje sentymentalne wspomnienia.

— Od najmłodszych lat marzyłem o karierze wielkiego sportowca i małego choćby filmowca — powraca Szczeciński pamięcią do dawnych czasów. — Niestety, ani jednego, ani drugiego nie udało mi się dopiąć.

(My mamy odmienne o tym zdanie; wielkim sportowcem Szczeciński nie jest, ale filmowcem... posłuchajcie!)

— Wprawdzie w moim rodzinnym mieście, w Łodzi — opowiada Szczeciński — uchodziłem za dość dobrego sportowca, ale cóż z tego... tylko w Łodzi. Mój wielki atak w Biegu Narodowym w 1931 roku na pozycje czołowych długodystansowców Polski Kusocińskiego, Pietkiewicza i innych zakończył się... dalekim miejscem.

A w żakiecie, po pokonaniu w finale późniejszego reprezentanta Polski — Taborka, zdobyłem w w. leciej tytuł mistrza Łodzi juniorów. Jeszcze kilka lokalnych sukcesów w lekkoatletyce i w boksie i na tym koniec kariery niedoszłego wielkiego sportowca.

Jeszcze gorzej powiodło mi się z planami zawodowymi. Przed wojną dla młodego entuzjasty sztuki filmowej, dla szaraka bez „pleców", nie było tam miejsca. Cóż więc było robić? Wybrałem pokrewny zawód — fotografa. Dopiero z wyzwoleniem do Łodzi radzieckich i polskich wojsk wyzwoleńczych, zaczęły się moje marzenia — zostałem przyjęty do czołówki filmowej WP, z którą dotarłem aż do Berlina.

MINĘŁO 16 LAT...

Gdyby tak zebrać teraz nakręconą przez Szczecińskiego taśmę i puścić ją przez projektor, wiecie, jak długo trzeba by było siedzieć przed ekranem? — 5 dni i 5 nocy!

65-letni dziś Karol Szczeciński ma wspaniały dar opowiadania. Stary, niezgrabny malowniczy zegar z kukułką wykukał już chyba szósty kwadrans. Popala się któryś tam z kolei papierosa, a my z coraz wzrastającym zaciekawieniem słuchamy fascynujących przygód operatora, których niemałą ilość przeżył „lorgnąc" tematykę sportową, a zwłaszcza Wyścigi Pokoju.

Też to razy można go było widzieć na trasie, jak wspinał się na drzewa, kominy fabryczne, jak nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo stał się na szosie między maknącymi samochodami, jak trzymał się blisko sportowego samochodu lub jego dachu, jak filmował ciekawsze epizody.

A pamiętacie niezwykle efektowny reportaż filmowy z Pałacu Kultury? Czy wiecie, że Szczeciński, by sfilmować ze szczytu Pałacu pracę robotników przy montowaniu iglicy i panoramę Warszawy, musiał wówczas w prawdziwie talernicki sposób pokonać 48-metrową pionową ścianę?..

Sami przyznacie, że do takich wyczynów może być zdolny jedynie człowiek wszechstronnie wysportowany.

GDY ZGASNĄ ŚWIATŁA...

Ciężka i wyczerpująca, lecz wdzięczna i pożyteczna jest praca Szczecińskiego. Dzisiaj nazwisko jego znane jest prawie wszystkim bywalcom sal kinowych, a szczególnie tym, którzy oczekują w kronice „sportowych kawałków". W chwili, gdy na sali zgasną światła i zobaczą wprost w siebie wycelowany z ekranu obiektyw kamery filmowej; prawie zawsze przeżywają maleńki dreszczyk emocji — co też dzisiaj Szczeciński pokaże nam ze sportu?

Tematyka sportowa zdobyła już w naszej Kronice Filmowej należne jej miejsce. Duża w tym zasługa Szczecińskiego — entuzjasty sportu i filmu w jednej osobie.

Nazwisko Szczecińskiego zrosło się nierozerwalnie z Kroniką Filmową i jej osiągnięciami. Państwo nasze, doceniając jego wielkie zasługi w minionym dziesięcioleciu, odznaczyło go Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz w ub. roku Nagrodą Państwową.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

I tak pracuje...

W drodze na szczyt Pałacu Kultury i Nauki.

Raid Tatrzański. Gdyby na tym zakręcie koło motocykla wzniosło się o sekundę za późno, kamera wraz z głową odważnego operatora doznałyby uszkodzeń...

Stanisław Nienaszew

NAJMŁODSZY REKORDZISTA ŚWIATA

169,5 cm - 21 lat - 64 m 05 cm

Stanisław Nienaszew. Fot. CAF

GDY obserwuje na zawodach rzut młotem, zawsze przypomina mi się pewien epizod z młodości... Jako kilkuletni chłopiec czytałem książkę angielskiego pisarza Farnola pt. „Na szerokiej drodze". Czytając, emocjonowałem się pojedyńczem wspaniałego, potężnego kowala „Czarnego Jakuba" z bohaterem powieści, wysportowanym wychowankiem londyńskiego uniwersytetu. Pojedynek bardzo dziwny, bo wygrywał ten, kto dalej rzuci młotem. Prawdziwym, ciężkim kowalskim młotem.

Gdy potem poszedłem na zawody lekkoatletyczne i zobaczyłem rzut młotem — nie mogłem ukryć rozczarowania. Zamiast młota — ujrzałem kulę na drucie...

Dzisiaj wiem, że genezą tej konkurencji był rzeczywiście rzut prawdziwym młotem, ubolewa ludowa konkurencja sportowa w Anglii i Irlandii. W nowoczesnym sporcie młot zastąpiła żelazna kula na stalowym drucie. Zniknął prawdziwy młot, podobnie jak i zniknął ludowy sport w Anglii. Kowale angielscy i irlandzcy oraz górnicy nie mogą sobie pozwolić na uprawianie sportu, który stał się tam przywilejem tylko zamożnych. I tak Anglia, gdzie narodził się rzut młotem, dziś krzyczy na zniszczenie tej konkurencji. Rekord Anglii wynosi zaledwie 56,03 m.

50 lat temu Amerykanin Flanagan rzucił młotem 44,81 m. Uznano to wówczas za nieerzyty wyczyn. Ale cztery lata później w 1900 r. ten sam zawodnik na Olimpiadzie w Paryżu rzucił 48,73 m, a potem, w tym samym roku — 50,90 m, ustanawiając pierwszy oficjalny rekord świata w tej konkurencji.

Flanagan był mieciarzem co się zowie. Wygrał jeszcze dwie Olimpiady: w 1904 r. w Chicago — 51,23 m i w 1908 r. w Londynie — 51,92 m. Jeszcze przez trzy następne Olimpiady USA zachowuje supremację w tej konkurencji (1912 r. — Mc Grath 54,74 m, 1920 r. — J. Ryan 52,87 m, 1924 r. — P. D. Tostell 53,29, a następnie dochodzi do głosu Europa. Przeszło 130-kilowy olbrzym irlandzki Patrik O'Callaghan zwycięża na Olimpiadach w 1928 r. (51,39 m) i w 1932 r. (53,92 m). Nikt nie jest jednak w stanie pobić rekordu świata Amerykanina Ryana — 57,77 m z 1925 r.

O'Callaghan ma pecha... W 1936 r. Niemiec E. Blask ustanawia nowy rekord świata — 59,00 m, Irlandczyk rok później. Jako pierwszy młotem na świecie przekracza granicę 60 m, rzucając 60,57 m. Rekord ten nie postoje jednak zbyt długo... Irlandia nie była wówczas członkiem Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej.

Minęło 15 lat — i nikt nie mógł powtórzyć wyczynu irlandzkiego kolosa, ludowi w 1953 r. udało się to aż razu aż pięciu zawodnikom. 39-letni górnik węgierski Józef Csermak rzucił na Olimpiadzie w Helsinkach 60,34 m. Ten nowy rekord świata miał jednak bardzo krótki żywot. Norweg Sverre Strandli podwyższył rekord do 61,25 m. Do pojedynku norwesko-węgierskiego wmieszał się po raz pierwszy zawodnik radziecki. 23-letni Białorusin Michał Krywonosow, który rzucił 60,51 m. Przy końcu serii... Niemiec Karl Storch i drugi Węgier Imre Nemeth również przekroczyli 60 m, rzucając 60,77 m i 60,31 m.

Było jasne, że nadeszła era bicia rekordów w rzucie młotem, konkurencji, która przez długie lata stała na martwym punkcie. Zniknęły potężne typy olbrzymów — miotaczy, ważących 100—120 kg. Zastąpili ich harmonijnie zbudowani i wszechstronnie rozwinięci zawodnicy, obdarzeni tzw. szybką siłą.

W 1953 r. 4 miotaczy przekroczyło granicę 60 m. Norweg Strandli oddalił się jeszcze bardziej od rywali, poprawiając swój rekord do 62,36 m. W ZSRR 19-letni Stanisław Nienaszew miał 60,70 m, a więc czwarty wynik na świecie.

W 1954 r. Krywonosow na mistrzostwach Europy w Bernie pobił rekord Strandliego, rzucając 63,34 m. Ten świetny rezultat narobił wiele hałasu na świecie. Podziwiano piękną budowę mięśniową radzieckiego, jego dynamiczną technikę i szybkość. A młodziutki, silny (189,5 cm wzrostu) Nienaszew trenował i trenował... Upór i dążenie do rekordów były u tego zawodnika wprost zdumiewające.

Nienaszew po raz pierwszy w życiu wziął młot do ręki, gdy miał 13 lat. Naturalnie mówi dla „juniorów" (6 kg). Chociaż rzucał mały ciężarek stał się najlepszym juniorem ZSRR w tej konkurencji. Gdy w 1950 r., mając 16 lat, rzucił pierwszy raz młotem dla seniorów (7,257 kg) przyrząd poleciał na odległość 50,12 m! Wynik ten dał mu 10 miejsce w tabeli najlepszych miotaczy w ZSRR w owym sezonie.

A oto dalszy wzrost kariery Nienaszewa:

1951 r. — 54,06 m
1952 r. — 58,93 m
1953 r. — 60,70 m

12 grudnia 1954 r. Miejski Komitet Kultury Fizycznej w Baku zorganizował zawody lekkoatletyczne na republikańskim stadionie im. Stalina. Centralnym punktem zainteresowania widzów był... Nienaszew (rodowity bakuńczyk), który zgłosił próbę pobicia rekordu Krywonosowa. A więc rekordu ZSRR i rekordu świata!

Pierwszy rzut: 62,32 m! Burza oklasków wita ten wynik, będący nowym rekordem Azerbajdżańskiej Republiki. Drugi rzut jest mniej udany: tylko 58,56 m. Wreszcie trzeci. Nienaszew jest bardzo spokojny i skupiony. Jeden obrót, drugi — i błyskawiczny trzask. Młot wyrzucony z ogromną siłą pada daleko, daleko. Po zmierzeniu odległości, zważeniu przyrządu (i sprawdzeniu stalowej linki) sędzia główny ogłasza:

— Mistrz sportu, dynamowiec Stanisław Nienaszew rzucił młotem 64,05 m, bijąc rekord świata Krywonosowa o 71 cm!

A więc w czasie, gdy na bieżniach i boiskach lekkoatletycznych Europy zamarło już życie, mały, 21-letni Nienaszew przypomniał światu potęgę radzieckiego sportu, wpisując się do tabeli jako nowy rekordzista świata.

Historia lekkoatletyki nie zna tak młodego i tak niskiego wzrostem miotacza — rekordzisty świata. Droga Nienaszewa do rekordu — to przykład nieustępliwej, systematycznej pracy, prowadzonej wytrwale przez 7 lat. Ta właśnie praca pozwoliła osiągnąć Nienaszewowi wspaniałą technikę, która, połączona z wielką szybkością, daje tak wspaniałe wyniki.

Zapewne Michał Krywonosow, który jest tylko o trzy lata starszy od Nienaszewa, nie da za wygraną... Podobnej rywalizacji w duecie Nienaszew — Krywonosow można tylko zazdrościć, a małego bakuńczyka — trzeba podziwiać tego nowy rekord nie mieści się już w lekkoatletycznej tabeli punktowej...

ZYGMUNT DALL.

BAWIĆ SIĘ, CZY SPAĆ?

Kiedy otrzymałem od redakcji „Sportowca" propozycję napisania „czegoś" do pierwszego w 1955 r. numeru, zapytałem, czy to mają być życzenia, czy podsumowanie minionego roku? Ustosunkuję odpowiedzi — ani jedno, ani drugie, ot coś takiego co się lekko czyta.

Słusznie. Po Nowym Roku ciężko się czyta coś poważnego. A kiedy się zastanowiłem dlaczego, to zdaje mi się, że trafiłem na temat. Bo proszę, czy można czytać coś poważnego, jeżeli ma się bezpośrednio za sobą przeżycia nocy sylwestrowej. Przecież głowa lekko (przynajmniej) ciąży i ołądek każe pamiętać o sobie.

Czytelników zaciekawi zapewne, czy sportowcy również mają takie „wspomnienia" nocy sylwestrowej. Możemy bez żadnych statystyk i lekarskich dowodów stwierdzić, że tak. A czy powinni zachowywać się w tę noc jak zwykli śmiertelnicy? Tu już wkraczamy na niebezpieczny (bo poważny) temat.

Tryb życia sportowca jest niezwykle surowy. Olbrzymi wysiłek jaki wkłada on w swoją konkurencję i wyniki, które osiąga, nie znoszą prawie żadnych odchyleń od surowych zasad. A więc, czy sportowcy w sylwestrowy wieczór greccanale położyć się do łóżka i dopiero po wypsaniu się zauważyć na kalendarzu, że to już Nowy Rok?

Daleki jestem od tego twierdzenia. Przecież wtedy mielibyśmy nie sportowców pełnych radości życia, a „potworów" do osiągania wyników. Sport to nie zakon. Musimy jednak kategorycznie odżegnać się od wszelkiego pijaństwa i obżarstwa nawet z okazji Nowego Roku.

Stwierdziliśmy, że mimo wszystko sportowcy nie dają się w dni tak uroczyste zapakować do łóżka. A co robią? Nie chcę tu uogólniać, ale wydaje mi się, że często

SPRAWY BARDZO AKTUALNE

Ciekawy jest otrzymaliśmy od Czytelnika **B. Wilczaka, kierownika sekcji narciarskiej Z. S. Stari III w Stszytnie.**

Korespondent porusza aktualny obecnie problem przygotowań do sezonu narciarskiego, wypowiadając na ten temat szereg interesujących uwag. Zamieszczając niemal w całości list ob. Wilczaka zaznaczamy, że treść jego traktujemy jako dyskusyjną i sądzimy, że na temat ten wypowiedzą się inni Czytelnicy.

A oto co pisze nasz korespondent:

„Sezon zimowy nadchodzi szybkim krokiem: olbrzyma. Przygotowania w sekcjach narciarskich są w pełnym toku. Zgłaszanie i ustalanie list zawodników na podstawie obserwacji poczynionych w czasie kontynuowania jesiennej zaprawy, zapręża niejednemu z zainteresowanych wiele czasu i przyprawia nie byle jakich bruzdnic.

Problemów mnóstwo. Pomimo sprzęt—jako przedmiot zagadnienia. Zaróżnicowanie tego sprzętu na sens podmiotów — zawodników. Wiemy, że ze szczególną troską oczy nasze kierują się na młodzież — przyszłość każdej gałęzi sportu, przyszłych budowniczych naszego młodego państwa. Lecz... Lecz to, co wynosimy po konsultacji z lekarzem, nie rokuje zbyt wielkich nadziei. Ci młodzi ludzie garnący się do sportu, szukający w nim zadowolenia i radości — to przeważnie za szczupli, często niezupełnie stosownie do wieku rozwinięci fizycznie, mali wzrostem, nerwowi, bladzi.

Badanie upewnia nas, że to wszystko będzie zdrowi, bez wad organicznych, mogący uprawiać sport. Ruch, sport i radość życia przy codziennym, umiernym wykonywaniu swych obowiązków — to wszystko potrzebne młodzieży, by wychować ją na prawych obywateli. By wynieść ujemne cechy szczególne młodego jeszcze organizmu sportowca. Jest jednak jedno ale... Spójrzmy na suche cyfry regulaminu: juniorzy grupa B (15—16 lat) — bieg 8 km, grupa C (17 — 18 lat) — bieg 10 km. Juniorzy grupa B to rocznik 1939 — 1940, grupa C — 1937—1938. Daty mają swą ujemność. Wymowę groźniejszą niż suche cyfry regulaminu... Wyciągnijcie w przedniu uroczyści sobierze ją rzetych form. Bo, jakiej mogło być ich dziecińst wo? Jakie warunki prawidłowego rozwoju w latach potwornego terroru okupanta, polityki biologicznie wyniszczającej naród? Kto wówczas mógł dziecku zapewnić spokój i równowagę psychiczną?

Obserwując na terenie swego zakładu pracy młodzież wstępującą do klas VIII, stwierdzam — zgodnie z opinią całego grona nauczycielskiego — że z roku na rok sytuacja się pogarsza. I najprawdopodobniej tendencja ta będzie się jeszcze pogłębiać. Dopiero rocznik powojenny powinien wnieść spodziewaną poprawę. Stąd też wydaje mi się, że popełniliśmy przestępstwo eksploatując tę młodzież na takich dystansach, które zakłada regulamin — w tej chwili obowiązujący. Należy wziąć pod uwagę. że nie jest to konkurencja lekkoatletyczna, w której bieg odbywa się w optymalnych warunkach, bez żadnego obciążenia, po terenie równym. A zresztą, kto z lekkoatletów odmieliłby się karkołomne sylwetkę młodego biegacza na takich dystansach?

Z młodzieżą żeńską jest jeszcze gorzej, zresztą w sporcie narciarskim jest jej zastrzegająco mała ilość. Dopełnieniem całości jest pkt. 3 art. 8 w roz. III, strona 8 Regulaminu narciarskiego, który brzmi: „O zaliczeniu zawodnika do jednej z kategorii (grup) wieku decyduje ilość lat ukończonych w dniu 1 stycznia roku kalendarzowego, w którym odbywają się zawody". — Czyli że na okres zimy miesięcy sezonu narciarskiego większość jest starsza o cały rok.

Nie wiem, o ile uwagi te są słuszne? Czy to tylko na moim odcinku tak cherlawo „reprezentują" się juniorzy? Jeśli nie, to czas jeszcze pomyśleć o zmianie, gdy nie padł jeszcze „strzał" startera, a regulaminy mistrzostw są dopiero na warsztatach. Stąd też zdaw parę pod uprzejmą rozwagę kompetentnych".

radzimy, wyjaśniamy, dyskutujemy

W KILKU SŁOWACH

Czytelnikom „Sportowca" przypominamy możność zakupu resztek numerów pozostałych jeszcze jeden odcinek naszego korespondencyjnego, zgłaszającego chęć ostatecznego podczas egzaminów pisemnych z roku 1953 i 1954. Zainteresowanych prosimy o bezpośrednie porozumienie się z ob. Włodzimierzem Marcinkiewiczem — Kórnik, pow. Środa, ul. Poznańska 83.

✦

„Był sprzedawcy 25 Budownictwa"— Mylibórka przy „Jutar" Przedków. Prosimy o podanie dokładnych adresów.

✦

Słuchacz z pow. płotrkowskiego. List Wasz przesłaliśmy do Polskiego Radia. Radzimy Wam przekazać tam swój adres i nazwisko.

W KONKURENCJI WALCA...

W „konkurencji walca" zawodnik czyni ćwiczenia gimnastyczne podczas biegu na 30 i 50 km, mistrz świata w narciarstwie, z „Miss Falun" — Brygitą Lund.

— Sezony się po sportowcami — mruk bardzo jeden z naszych Czytelników ob. Józef Nowacki, mieszkaniec 825 w Gdańsku-Stogach. — Wyraźnie zaliczenie poprzednie dla sportowca sezonowego, zmobilizowanego wyłącznie zawodami, nie ma znaczenia. Jeżeli ktoś w Gdańsku, Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu czy Krakowie pragnie, by jej nasze poparcie.

„Organizatorzy zawodów sezonowych nie są zainteresowani, by ich zawodnicy [illegible] i wkład sportowców] pogłębia, jak i [illegible] ich [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible]

SMUTNA HISTORIA MISTRZA PIŁKARSKIEGO ŚWIATA — WG KARYKATURZYSTY „MIROIR-SPRINT" PELLOSA.

W Szwajcarii. Triumfalny powrót. Później... Belgia — Niemcy zach. 2:3.

ROK piłkarskich

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tytuł mistrza świata należał się Węgrom — powiedział po niedawnym meczu Anglia — Niemcy zach. w Londynie kapitan angielskiej jedenastki, doskonały stoper Wolves, WRIGHT, dodając następnie: — Węgrzy są co najmniej o klasę lepsi od Niemców.

Słowa powyższe potwierdziły opinię wielu fachowców z przewodniczącym FIFA, Belgiem SEELDRAYERSEM, na czele, wypowiedziane po zakończeniu turnieju szwajcarskiego. Ogólna opinia uznała zdobycie mistrzowskiego tytułu przez Niemcy zachodnie za olbrzymią niespodziankę, a wynik finałowego spotkania za typowy FUKS.

SENSACYJNE WYNIKI

Rok 1954 dostarczył miłośnikom futbolu wyjątkową doprawdy PORCJĘ NIESPODZIANEK. Ostatnie mecze eliminacyjne przed mistrzostwami świata przyniosły wyeliminowanie Hiszpanii przez Turcję. Uważana za czołową potęgę Europy — Jugosławia zdołała strzelić tylko po jednej bramce Izraelowi i Grecji, następnie w Zagrzebiu uległa Belgom 0:2, by w tydzień później pokonać Anglików 1:0.

Duma drużyna Albionu przeżyła gorycz drugiej porażki z Węgrami, ponosząc w Budapeszcie klęskę 1:7, po meczu, w którym ustępowała gospodarzom o dwie klasy.

Pierwsze rundy turnieju szwajcarskiego nie zaznaczyły się wielkimi sensacjami, ale niespodzianką było wyeliminowanie Włoch przez szwajcarię, nieznaczna porażka Czechosłowacji z Urugwajem 0:2 oraz znów wyniki Jugosławii (po niklym zwycięstwie nad Francją 1:0, remis 1:1 z Brazylią).

Od ćwierćfinałów zaskakiwała wszystkich formą Niemców zach.), po zwycięstwie 2:0 nad Jugosławią rozgromili oni Austrię 6:1, by zdobyć w rezultacie Puchar Rimeta po sukcesie nad Węgrami 3:2.

Przez dwa miesiące od finału bernenskiego niewiele się działo na boiskach piłkarskich świata aż we wrześniu zaalarmowała wszystkich depesza z Moskwy: Związek Radziecki zdeklasował Szwecję 7:0. Jasne się stało, że spotkanie ZSRR — Węgry może rywalizować z największymi wydarzeniami w światowym futbolu. Potwierdził to wynik moskiewski, będący drugą największą niespodzianką — 1:1!

A potem nastąpiła porcja zimnego prysznicu na głowy nowokreowanych mistrzów świata: porażki z Belgią 0:2, Francją 1:3 i Anglią 1:3. Brązowi medaliści ze Szwajcarii, Austriacy, przegrali ze Szwecją 1:2 i wreszcie w grudniu na stadionie olimpijskim w Rzymie Włosi odnieśli sensacyjne zwycięstwo 2:0 nad Argentyną.

KLASYFIKACJA

126 SPOTKAŃ MIĘDZYPAŃSTWOWYCH rozegranych w minionym roku — dostarczyło olbrzymią ilości materiału porównawczego. Jednak PRÓBA KLASYFIKACJI drużyn piłkarskich nie jest bynajmniej łatwa. Wystarczy np. spojrzeć na całoroczny bilans Niemiec zach., aby mieć wiele kłopotu z ich ostatecznym sklasyfikowaniem. Trudność dotyczą także i Związku Radzieckiego, który rozegrał tylko dwa mecze międzypaństwowe.

Spróbujmy jednak stworzyć listę DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH. Oto ona: 1) Węgry, 2) Urugwaj, 3) Brazylia, 4—7) Anglia, Jugosławia, Niemcy zach. i ZSRR, 8) Austria, 9) Włochy, 10) Argentyna.

NA CZELE — WĘGRY TRZY PIERWSZE MIEJSCA

są bezsporne. Wspaniały bilans WĘGRÓW (12 zwycięstw, 1 remis, 1 porażka) wyszuwa ten zespół bezapelacyjnie na czoło piłkarstwa światowego. Niefortunny finał w Bernie dał niewątpliwie sporo gorzkiego doświadczenia kierownictwu futbolu węgierskiego, czego dowodem polityka odmłodzenia reprezentacyjnej jedenastki. Grocicza zastępuje już w bramce równie doskonały Farago z Honvedu, na miejscu Zakariasa widzimy Szojkę, który podobnie jak Bozsik jest pomocnikiem typu ofensywnego i w swoim Saigotarjan strzela wiele bramek. Na skrzydłach z powodzeniem wypróbowano Fenyvesi z Kinizsi i Sandora z Voros Lobogo (co prawda ten ostatni nie należy do najmłodszych piłkarzy, ale wspaniały ten skrzydłowy pozostawał zbyt długo w drugiej reprezentacji tylko z powodu niesnasek między nim a Kocsisem, jednak ostatnio zwyciężyło dobro drużyny). Gustaw Szebes zapowiada, że wkrótce wymieni Hidekuticgo a potem i Loranta.

W każdym razie Węgrzy będą się w 1955 roku pilnie przygotowywać do olimpiady w Melbourne i planują rozgranie w zbliżającym się sezonie aż 12 spotkań międzypaństwowych.

Obie drużyny południowoamerykańskie URUGWAJ i BRAZYLIA, (które w bezpośrednich meczach uległy Węgrom po 2:4) to najwyższa klasa światowego futbolu, jednak w obu drużynach zongierka indywidualna przeważa nad grą zespołową.

WYRÓWNANA CZWORKA

NASTĘPNĄ CZWÓRKĘ klasyfikujemy na wspólnym miejscu. Jest to może pewne ułatwienie, ale wydaje nam się, że między tymi zespołami istnieje niewielka różnica klasy. Wyniki ZWIĄZKU RADZIECKIEGO mogłyby wysunąć go na czoło tej grupy, ale pamiętajmy, że są to tylko wyniki dwu spotkań. W każdym razie możemy uważać rok miniony za przełomowy dla piłkarstwa naszego wschodniego sąsiada. Pierwsze próby wypadły dobrze i obecny sezon ma przynieść o wiele więcej oficjalnych spotkań.

Ostatnio władze piłkarskie ZSRR zwróciły baczniejszą uwagę na szkolenie młodzieży (na ten odcinek skierowano wielu doświadczonych trenerów jak np. Akimowa czy Dementiewa), zdają sobie także sprawę, że ich czołowe drużyny wciąż jeszcze stosują zbyt szablonowe schematy gry. Charakterystyczne, że na zachodzie Europy stwierdzono po wizytach moskiewskiego Dynamo i Spartaka, iż piłkarze radzieccy pobili wszelkie dotychczasowe rekordy kasowe w Anglii i Francji.

Bramkarz Jugosławii Beara nie zdołał powstrzymać świetnego Brazylijczyka Rodrignera (z meczu Brazylia — Jugosławia 1:1).

Półfinałowe spotkanie w Szwajcarii Węgry — Urugwaj 4:2 zostało uznane powszechnie za właściwy finał mistrzostw świata. Na zdjęciu od lewej: Hohberg (U), Grosics (W), Schiaffino (U) i Zakarias (W).

Tytularni mistrzowie świata otoczeni są mgłą tajemnicy po sensacjach ujawnionych przez prasę zachodniej Europy a dotyczących żółtaczki, na którą po powrocie ze Szwajcarii zachorowało wielu reprezentantów NIEMIECZACH. Wątpimy jednak, abyśmy poznali szczegóły dziwnych zastrzyków, które otrzymali pupile Herbergera przed finałem bernenskim. Fakt, że Niemcy kondycyjnie wytrzymali ten mecz lepiej od Węgrów. Fakt, że cały atak niemiecki doskonale strzelał i wykorzystał wszystkie okazje nadarzające się do zdobycia bramki, uzyskując zasłużony tytuł NAJSKUTECZNIEJSZEJ drużyny turnieju.

Z drugiej jednak strony pozostaje niezaprzeczony fakt, że po zdobyciu Pucharu Rimeta jedenastka Niemiec zach., która rozegrała spotkania z Belgią, Francją, Anglią i Portugalią jest cieniem tamtej ze Szwajcarii. Jak podawał londyński „Daily Mirror", „wynik meczu londyńskiego mógł

Francja — Niemcy zach. 3:1. Anglia — Niemcy zach. 3:1. A jednak mistrz..

niespodzianek

Jedna z największych tegorocznych sensacji: ZSRR — Węgry 1:1 w Moskwie. Od lewej: Baszaszkin, Jaszyn, Hidegkuti, Wejnow i Puskas.

Fot. CAF

Ten 21-letni chłopiec — to najmłodszy reprezentant Węgier w piłce nożnej Fenyvesi. Jeszcze niedawno grał na prowincji w Keczkemecie a dziś awansował do reprezentacji państwowej, w której jest cenionym lewoskrzydłowym.

Fenyvesi centruje na meczach z matematyczną dokładnością. Może dlatego, że w Technikum Ekonomicznym, do którego uczęszcza wiele czasu zajmuje matematyka, będącą ulubionym przedmiotem Fenyvesiego.

A po zajęciach w Technikum, otoczony gronem kolegów, ogląda Fenyvesi numer „Kęp Sportu" z recenzjami z ostatniego meczu Kinizsi. Uśmiechnięte miny świadczą o pozytywnej ocenie gry kolegi

Fot. CAF

...ównia dobra brzmiał 10:1 czy 20:1 — tak wielka była przewaga Anglików".

„Czarodziej" Harberger zapowiada jednak, że do meczu z Włochami w marcu stawi się pełna mistrzowska drużyna z Morlockiem, Eckiem, Rahnem i nawet Fritzem Walterem. A na pocieszenie.

W ANGLII powiało ostatnio falą wielkiego optymizmu. Niektórzy wyjątkowo zarozumiały helerdzą nawet, że po zwycięstwie nad Niemcami zach. Anglicy zdobyli pozycję nr 1 w świecie piłkarskim. To oczywiście wielka przesada, ale w każdym razie Londyn może się cieszyć z widocznego powstrzymania kryzysu i niewątpliwego postępu. Ich gwarantem 60-letni Matthews jest ciągle ich najlepszym piłkarzem. Zwycięstwo leaderu ligi Wolverhampton Wanderers nad moskiewskim Spartakiem 4:0 i budapeszteńskim Honvedem 3:3 mają poważny ciężar gatunkowy.

Koniec sezonu przyniósł JUGOSŁAWII trzy niespodziewane zwycięstwa (2:0 nad Walią, 3:1 nad Szarą i 5:1 nad Turcją) oraz remis 2:2 z Austrią a zdobywca pucharu Partizan pokonał Honved Jugosławia nie miała więc kłopoty z braćmi następców starych rywalów itd. Czajkowskiego. Nie wahał się Bobek i nawet zapowiedział, że nie weźmie udziału w najbliższej Olimpiadzie.

NASTĘPNA TRÓJKA

TRZECIĄ GRUPĘ eliminacyjną światowej tworzą Austriacy, Włosi i Argentyńczycy. Pierwsze wiadomości przeszywa powiewny spadek formy w tym roku, choć zdobyło w Szwajcarii trzecie miejsce. Nie sądzimy, aby zmiany organizacyjne czy też zakaz wyjazdu z kraju czołowych graczy radykalnie uzdrowiły zawodowe piłkarstwo AUSTRIACKIE. Prasa wiedeńska przywiązuje oczywiście wielką wagę do projektowanego przyjazdu (!) znanego trenera Honvedu Kalmara (obecnego niegdyś grała MTK), którego żona jest Austriaczką.

Czy WŁOSI opanowali u siebie kryzys? Trudno w to chwilii dać zdecydowaną odpowiedź. Fakt, że pozyskanie Schiaffino z Urugwaju powiodła się opłacalne. Jego klub FC Milano jest na czele ligi, a zwycięstwo 2:0 nad Argentyną to także zasługa orzeźwiającego tego dwudziestoletniego gracza, który był najlepszym graczem na boisku i wypracował pozycje, z których Frignani i Galli zdobyli bramki. W dalszym ciągu jednak dochodzą z południa Apenińskiego wieści o strajkach piłkarzy (ostatnio zbuntowali się graczę cuneńskiego juventusu pod wodą kapitana reprezentacji Włoch Bonipertiego; chodziło oczywiście o premie..)

ARGENTYNA — niegdyś mocarstwo piłkarskie — przeżywa wciąż jeszcze anarchię organizacyjną. 16 klubom pierwszej ligi grozi podobno bankructwo (dziwna to jest tym bardziej, że taki np. River Plata ma swoje oparcie w wielkim miesięcznym 150.000 widzów stadionie) i dopiero prezydent Argentyny Peron próbuje znaleźć wyjście, zarządzając obniżenie premii zawodników. Kwitnie tam korupcja i przekupywanie nawet całych drużyn, oczywiście na porządku dziennym są strajki piłkarzy (ostatnio wiadnie w River Plata). Również na bolskach panuje anarchia, a od zlinczowania w Rosario sędziego Osvaldo Cossio arbitrzy pobierają wielkie sumy gwiżdżą na spotkania meczów i chronieni są przez specjalne oddziały policji.

Europejskie tournée reprezentacji Argentyny nie należało do udanych i po porażce w Rzymie (pogromcy polonezi Portugalii 3:1) powrócili do Ameryki, choć przewidywali uprzednie jeszcze dwa mecze na południu Europy.

DRUGA DZIESIĄTKA

Na czołowych pozycjach DRUGIEJ DZIESIĄTKI spotkamy: Szwecję, Paragwaj, Belgię, Szwajcarię, Francję. Szwecja powiadamia myśli o powrocie do czołówki europejskiej, a Bartil Nordahl (brat Gunnara), który niedawno wrócił z Włoch i jest obecnie trenerem w Sztokholmie, wprowadził ich do 30 znanych piłkarzy szwedzkich zarabiających franki i ilry na obczyźnie, aby powrócili do kraju.

Przy końcu drugiej dziesiątki znajdą się niewątpliwie zespoły Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii. Na progu 1955 roku chcemy tem bilans zakończyć tyczeniem, aby jak najprędzej można było skłonić filkowe obok nich i piłkarzy polskich.

J. J.

ani słowa PRZESADY

Vic Seixas czołowy obok Traberta tenisista Ameryki, który odebrał Australii Puchar Davisa.

Od trzech pół wieku wierny, ulubiony puchar ofiarowany przez Davisa jest marzeniem tenisistów wszystkich krajów świata. Naturalnie nie możemy, aby mieli na niego ochotę środkowoafrykańskie czy jakieś tam gaszony. A jednak „srebrny garnek" — jak go popularnie zwą — strzeżony jest jak oko w głowie. Został on pod silną eskortą przewieziony z Melbourne do Brisbane, gdzie odbywał się mecz USA — Szwecja. Wprowadzono go oddzielnie w otoczeniu znajdującej się w gmachu magistratu. Wieczorem zabłysnął z pomnikiem do banku i zamykano w pancernej kasie...

W tym dziwnym postępowaniu jest niewątpliwie wiele przesady, lecz ma ono pewne usprawiedliwienie. Po prostu chodzi o szyszkę reklamową.

Podobnie, na rachunek przemyślnej reklamy, musimy zapisać fakt, iż Związek Australijski zwrócił się do policji, aby przez 48 godzin poprzedzających rozpoczęcie finału opiekowała się kotem. Żeby go ktoś nie wykradł. Wszystkie te chwyty nadawały spotkaniom finałowym smaczek sensacji.

Fragment z „robionej" walki Thomas (na deskach) — Schmeling.

Po głośnej aferze Carpentiera, który przyznał się, że jego walka z Sibi była „robioną", wywołanie tego rodzaju brudnych spraw stało się widocznie modne u zawodowym światku bokserskim. Oto amerykański tygodnik „Sports Illustrated" zakrzyknął niemy Norrisa, prezesa Związku Bokserskiego w USA, iż w 1877 r. kazał on bokserowi Thomasowi już w trzeciej rundzie „podłożyć się" Schmelingowi, jak również, polecił temu samemu piętnastowi, skapitulować w meczu z Tonny Galento — zwanym „beczką łoju".

Norris obrazi się i redakcji pisma wytoczył proces o bagatelkę 5 milionów dolarów „moralnego" odszkodowania.

Porcelanowe figurki piłkarzy niemieckich.

Drużyna piłkarska Niemiec zachodnich ciągle jeszcze żyje mitem słynnej „Katastrofy Pritza Waltera pt. „3:2" o zwycięstwie nad Węgrami rozchodzi się jak woda Pierwszy nakład w ilości 50 000 został rozchwytany, a drugi ukaże się wkrótce. Książka ma być przetłumaczona na obce języki.

Sprytnemu Pritzowi pozazdrościli i inni. Pewien fabrykant wyprodukował figurynki porcelanowe wyobrażające 11 piłkarzy niemieckich biorących udział w finale. Figurynki sprzedawano jako podarunki gwiazdkowe.

Po niedługim pozostały już tylko porcelanowe talerzyki bardzo kruche i łatwo do stłuczenia.

Mekaykanczyk Maclas (z lewej). Fot. CAF

Łzy tej chwili toczą się potrakcie: z kim Francuz Cohen będzie walczył o obronę tytułu mistrza świata w kategorii koguciej zdobytego w Sydnie Cohen otrzymał dwie propozycje podróży do Południowej Afryki, gdzie czeka na niego Towell lub też do Meksyku. Tam znów na tytuł mistrza ma chrapkę Meksykanin Maclas, który pokonał już Amerykanina Brooksa.

Kto to jest Maclas? Meksykanin niedawno widział dziennikarzom wyjeżdża i obnaczył, iż walczył w turnieju olimpijskim w Helsinkach i doszedł do półfinału.

Sprawdziliśmy tę wiadomość i okazuje się, że Maclas w pierwszej kolejce walczył z Węgrzuwieczyskiem Arnajsi i wygrał, lecz już w drugiej — naiknął się na boksera radzieckiego Garbuzowa i przegrał jednogłośnie na punkty. Do półfinału pozostawało jeszcze daleka droga.

W Białymstoku w pięknej nowej hali odbyły się w sierpniu 1953 r. mistrzostwa Polski juniorów w boksie. Na zdjęciu walka finałowa pomiędzy Dampcem i Łaskiem.

Fot. CAF

A tak wyglądała hala już w drugiej połowie grudnia 1954 r.

Fot. Piedorowicz

Hala Białostocka BEZ SZMINKI...

Wieczór rozchlapał się strugami zimnego, dokuczliwego deszczu. Biała szata zimy, okrywająca przez dwa świąteczne dni ulice Białegostoku, rozpłynęła się w brudne błocko, przykrające strumieniami spod kół nielicznych samochodów, roziewające się kałużami po trotuarach ulic.

Smutne są takie wieczory. Smutne, bo nie wiadomo, co zrobić z czasem, czym wypełnić nudę długich wieczornych godzin.

Przed jednym, jedynym kinem „Pokój", w którym grają polski film „Autobus odchodzi o 6.20"... — tłumy młodzieży. Tylko część z niej — szczęśliwcy — zasiedli przed ekranem, większość odeszła zawiedziona: nie starczyło miejsc. W teatrze bilety na wieczorny spektakl dawno wyprzedane. Może więc jakaś sportowa impreza?...

I tu trzeba rozpocząć opowieść, którą inaczej jak „skandal" zatytułować nie można.

W 1953 roku otrzymał Białystok piękny obiekt sportowy: dużą halę z przylegającymi małymi salami treningowymi. Hala stała się centrum sportowego życia wojewódzkiego miasta. Odbywały się w niej nie tylko imprezy lokalne, ale i centralne: mistrzostwa (Polski w boksie juniorów, finał pucharu CRZZ w siatkówce... Było gdzie trenować, było na co patrzeć i można było się uczyć.

Cóż — już w marcu 1954 trzeba było halę zamknąć. „Skandaliczne brakoróbstwo" — tak nazywa wykonanie obiektu przewodniczący WKKF — Strzycharski.

Gmach zbudowano bez zatwierdzenia wstępnego projektu, w innym miejscu niż dokonano próbnych wierceń. Pękały ściany międzydziałowe w szatniach i umywalniach, tak, że kominiarze przeprowadzają lustrację w obawie, że ściany się zawalą, musiała zaleźć, szkoda... nie używano przyziemców!

Nie łatwa była droga uzyskania kredytów niezbędnych dla przeprowadzenia generalnego remontu nowego obiektu. Wreszcie zdecydowano, że pójdą na to pieniądze przeznaczone na wyposażenie wnętrza sali. Tak rozpoczął się

Zakończenie na str. 15

Zakończenie ze str. 14

Zakończenie ze str. 14

Zakończenie ze str. 14

drugi akt tragedii sportowców Białegostoku.

— Latem sportowcom hala nie potrzebna — myślało zapewne kierownictwo ZBM, przedsiębiorstwa, które budowało halę — można więc z remontem poczekać.

Przyszła jesień.—Nie pali się — uspokajali się widocznie w dalszym ciągu kierownicy.

Zaczęły się mnożyć interwencje i monity. Krytykowała miejscowa prasa. Wreszcie i grudnia na konferencji, w której udział wzięli przedstawiciele: Rady Okręgowej Spójni — gospodarza obiektu, WKKF, ZBM, ORZZ i ZZ Prac Budi, inż. Małyszko z Działu Wykonawstwa ZBM zobowiązał się, że remont będzie skończony 20 grudnia.

Sportowcy Białegostoku mogli odetchnąć z ulgą: — „No nareszcie!" Ale równocześnie odetchnęło niestety i kierownictwo ZBM: — „Załatwione"

— A remont?

— O, to już zupełnie inna sprawa.

— Widzieliśmy, że tempo robót jest dlamazarne, że za mało tam robotników — opowiada referent inwestycji R.O Spójnia ob. Puśko — interweniowaliśmy, telefonowaliśmy, ale dyrektor ZBM, inż. Ekmont, dawał dyrektorskie słowo, że termin będzie dotrzymany.

Sprawą zainteresował się kierownik wydz propagandy przy Wojewódzkim Komitecie PZPR.

— Cóż, kiedy przy nim to obiecują, a potem... — tu referent Puśko wykonał pełne rezygnacji machnięcie ręką.

I jeszcze jedna sprawa. Przy zakładaniu nowej instalacji elektrycznej należy zbudować nową rozdzielnię. Połki nadający się na centralkę, zajmuje dawny pracownik hali, ob Nowik. Zajmuje, ale nie mieszka, bo mieszka gdzie indziej. Wystąpiono do Kwaterunku o przyznanie mieszkania zastępczego. Po ugłyrie pół roku otrzymano pozytywną decyzję.

W sierpniu przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej dał słowo honoru, że mieszkanie będzie „już, już" — wtrąca się do rozmowy kierownik hali, Homenowski — a dziś w ostatnich dniach grudnia, jak próbujemy telefonicznie skontaktować się z kwaterunkiem, to odkładają słuchawkę. A rozdzieleni wciąż nie ma.

W hali kilku robotników maluje wnętrze. Po ścianach cieknią strugi wody i rosną na podłodze w niegojokące kałuże. Instalacja nie założona. W hallu tynkarze pracują przy obelkowaniu stropu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że termin 20 grudnia jest śmiesznie nierealny. Może za miesiąc, może...

Białystok liczy już ponad 80 tysięcy mieszkańców. Młodzież białostocka studiuje w miejscowej Akademii Medycznej, uczy się w licznych liceach ogólnokształcących i zawodowych, pracuje w wielkiemiczych fabrykach i innych warsztatach. Lekkoatleci białostoccy w ubiegłym sezonie 29-krotnie poprawiali rekordy okręgu, siatkarze—juniorzy Ogniwa zajęli w Mistrzostwach Polski trzecie miejsce. Z okręgu białostockiego rekrutuje się wielu działaczy czołowych zawodników Polski: Kozłowska, Dobrzycka-Majka, Radziwonowicz i inni. Młodzież chce uprawiać sport i należy jej w tym pomagać, a nie utrudniać. I jeśli na I Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, radny — pierwszy sekretarz KW PZPR, tow. Brodziński, powiedział w swoim przemówieniu, że trudno mówić o wychowaniu socjalistycznym bez uwzględnienia w pracy rozwoju kultury, to w słowie kultura mieści się, i to wcale nie na poślednim miejscu, zagadnienie sportu.

Bardziej krnąbrnie, bardziej po ojcowsku winni się zaopiekować sportem w Białymstoku nowowybrani radni i wiele na tym polu ma do zrobienia rady Kulczyński — działacz sportowy dawnego Ogniwa.

DONAT CZERZEWACZ

Na bardzo filatelistycznym

Australijczycy bardzo spieszą się z reklamą igrzysk olimpijskich w Melbourne, gdyż już teraz wydrukowali znaczek propagandowy wartości 2 szylingów koloru niebieskiego. Widzimy na nim pięć kół olimpijskich oraz datę: 22 listopad — 8 grudzień 1956 r. przypominające, kiedy odbędą się igrzyska.

W historii olimpiad jak rowniez i filatelistyki jest to pierwszy tego rodzaju znaczek, który ma wyłącznie na celu reklamę, gdyż oczywiście właściwe znaczki olimpijskie, dla upamiętnienia tego wielkiego wydarzenia, ukażą się dopiero w okresie igrzysk.

Mamy już mowa o nowościach, to wspomnimy jeszcze o znaczku, który ukazał się w Brazylii z okazji tak zwanych drugich mistrzostw świata w koszykówce. Znaczek wartości 1,40 cruzo jest koloru czerwono-pomarańczowego.

W styczniu poczta maleńkiego księstwa Monaco wypuści na obieg znaczek wartości 100 franków z okazji dorocznego rajdu gwiazdistego do Monte Carlo. Znaczek będzie dużego formatu i gobaczymy na nim godło księstwa a pod nim automobil. Po bokach umieszczone sylwetki miast, z których automobilisci wyruszą do Monaco (Glasgow, Oslo, Sztokholm, Monachium, Lizbona, Palermo i Ateny).

KAZIO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ ZBIGNIEWA BIELENIA

KOMBINATKA

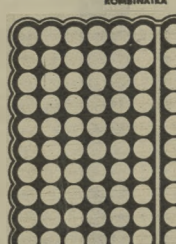

ELIMINATKA

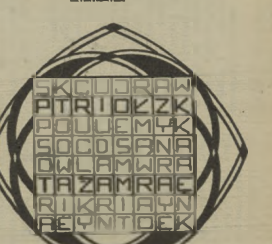

Do lewej części kombinatki należy wpisać ii wyrazów znaczeniowych o podanych znaczeniach. Następnie z każdego znalezionego wyrazu należy ująć jedną literę, a z pozostałych utworzyć nowy wyraz i wpisać go po prawej stronie (np. rzydwan — dywan). Litery przypadające w polach oznaczonych punktami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Mały człowiek, liliput, 2) twórca surowych praw w starożytnych Atenach, 3) ciężki materiał jedwabny przetykany złotymi lub srebrnymi nićmi, 4) imię męskie, 5) powóz używany w starożytności, 6) obiekt sportowy w Warszawie, 7) plaża, nadmorze, 8) Wielkie jezioro w ZSRR, 9) duchowny ewangelicki, 10) państwo w Azji, 11) jamochłon.

A. Kozłowski, Warszawa.

Z rzędów poziomych podanej figury skreślić wyrazy o poniższych znaczeniach. Pozostałe po skreśleniu litery, czytane rzędami pionowymi dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka na Kaukazie, 2) okres czasu, 3) drapieżne przedstawiciele rodziny kotów, żyjący w Am. Płd., 4) drzewo iglaste, 5) płynna masa wulkaniczna, 6) znaczeń: „sapora wodka", 7) dźwig, 8) nowela B. Prusa.

+

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 355, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł, indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej—Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
5-B-132842

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 235. Redaktor naczelny tel. 894-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Zjawy NA LODZIE

Śnieg tylko na szczytach Alp Tyrolskich, błoto w Innsbrucku (20 st. ciepła w grudniu!), londyńska mgła w Wiedniu (przez cztery dni nie wystartował ani jeden samolot) — oto figle, jakie płatała równie i Austriakom złośliwa aura. Ale sztuczne lodowisko Wiener Eislauf Verein wciąż było zatłoczone i szylingi za szylingami płynęły do kieszeni właścicieli tego słynnego na cały świat obiektu.

Byłem bardzo zaskoczony, kiedy po raz pierwszy ujrzałem to ulubione lodowisko wiedeńczyków (czynne zresztą tylko przez 4 miesiące zimowe). Tafla zajmuje co prawda spory obszar (trzy razy taki jak płyta Torwaru), ale obejmujące ją z dwu stron budynki szatni i administracji — to małe, drewniane, parterowe domki, stojące tu od wielu, wielu lat. Także i trybuny wokół hokejowego placu są drewniane i malutkie (maximum 4 tys. widzów). Do tych na wpół przegniłych, trochę zbutwiałych desek bynajmniej nie pasowały eleganckie a w wielu wypadkach ekscentryczne stroje ślizgających się, podobnie jak nie pasowały i gabloty rozmieszczone na ścianach szatni a reklamujące wykwintne i bardzo drogie stroje łyżwiarskie firmy „Prinzen" z Kohlmarkt 16.

Honorowa tablica marmurowa WEV zaczyna się od nazwiska grafa Artura Schlippenbacha „pierwszego wiedeńskiego łyżwiarza z roku 1869". Mam wrażenie, że zjawa grafa Artura czułaby się i dzisiaj na tym lodowisku jak za dawnych „dobrych, cesarsko - królewskich" lat.

Na tablicy wyryte są złotymi zgłoskami nazwiska austriackich łyżwiarskich mistrzów świata i Europy, poczynając od pierwszego mistrza Europy z 1892 r. — Franza Schillinga. Jest ich bardzo dużo. Nic dziwnego, lodowisko Wiener Eislauf Verein było zawsze kuźnią talentów jazdy figurowej. Austriacy należeli przecież do prekursorów klasycznej sztuki łyżwiarskiej na przełomie XIX i XX w.

Pierwsze olimpiady zimowe — to także triumfalny pochód naddunajskiego łyżwiarstwa. W 1924 r. w Chamonix Austriacka Plank - Szabo oraz para Helene Engelmann — A. Berger zdobywają złote medale, a Wilhelm Boeckl — srebrny. W 1928 r. wędrują z St. Moritz do Wiednia trzy srebrne i jeden brązowy medal. Lake Placid w 1932 r. podziwia Karla Schaefera (złoty medal) oraz Fritzi Burger (srebrny). Wreszcie w 1936 r. w Garmisch. Partenkirchen Schaefer powtarza swój poprzedni sukces, Felix Kaspar zdobywa brązowy medal, a rodzeństwo Pausin — srebrny.

Nagle, od roku 1938 aż po dzień dzisiejszy na tablicy honorowej złote litery następują miejsca czarnym (mistrzowie Austrii). Od tego roku wśród dwudziestukilku czarnych pozycji tkwią tylko jak rodzynki dwa podłaczane nazwiska — mistrza świata Kaspara i mistrzyni Europy Evy Pavlik. Co się stało?

Kiedy spoglądam na taflę WEV tym bardziej trudno mi zrozumieć tę dziwną zmianę. Na lodowisku widać mnóstwo młodzieży i dzieci, u których nawet laik spostrzeże wysoki stopień wtajemniczenia jazdy figurowej. A na odgrodzonej części łodu wirują we wspaniałych piruetach zgrabne sylwetki wiedeneck, wśród których wyróżnia się wysmukła mistrzyni Austrii Annelies Schilhan. W takt melodii walca (oczywiście wiedeńskiego) powlewnie i z wielkim wdziękiem tańczy kilkanaście par.

A Wiener Eisrevue? Słynna wiedeńska rewia lodowa to przecież widowisko naprawdę jedyne na świecie, czarujące całą Europę (ostatnio podbiła Paryż i Marsylię) wdziękiem, urodą tancerek i najwyższą klasą łyżwiarską aktorów.

W którym roku powstała Wiener Eisrevue? Właśnie w 1938.

Obecnie marzeniem każdego łyżwiarza a szczególnie każdej łyżwiarki, która pozna pierwsze arkana wiedzy jazdy figurowej, jest wstąpienie do rewii. A rewia rozporządza rzeczywiście wielką ilością statystek (zdjęcie nr 1) i statystów, tworzących tło dla występu gwiazdorów. Statystki nie potrzebują zresztą specjalnie dobrze jeździć na łyżwach. Oi, żeby tylko wdzięcznie poruszały się po lodzie.

Za to gwiazdy rewii (zdjęcie nr 3) reprezentują naprawdę najwyższą światową klasę jazdy figurowej. Widzimy tu zresztą także i znanych łyżwiarzy jak np. wicemistrza świata Helmuta Seibta (zdjęcie nr 2).

I oto dotarliśmy do sedna austriackiego lodowego paradoksu. Tó właśnie zjawy wiedeńskiej rewii, propagujące zdawałoby się w najlepszy sposób kunszt jazdy figurowej, doprowadziły do upadku amatorskie naddunajskie łyżwiarstwo.

JERZY JABRZEMSKI

Sportowiec

12 STYCZNIA 1955 ▪ NR 2 (215) ▫ CENA ZŁ. 1.20

RYS. ERYK LIPIŃSKI

Autorki jednego z największych sukcesów w dziejach naszego narciarstwa biegowego: Maria Bukowa, Zofia Krzepłowska, Helena Daniel-Gąsienica, Janina Reichel i Bronisława Marusarz

ECHA SPRAW WIELKICH
I... MAŁYCH, ALE ZAWSZE BLISKICH

Przeszło 1200 km od Warszawy leży miejsce corocznych tradycyjnych zawodów kobiecych — Grindelwald. Trzy granice państwowe i dwu dni emocji zjazdowych dzielą nas od tego szwajcarskiego miasteczka, w którym piątka polskich biegaczek powtórzyła zeszłoroczny sukces zawodniczek radzieckich, zdobywając pięć pierwszych miejsc na trasie „10-ki" i wygrywając sztafetę 3 x 5 km — a ciągle jeszcze rozmawiając telefonicznie z trenerem Mrozem przeżywamy tragedię Krzeptowskiej blokowanej na trasie sztafet przez Włoszkę Romanin, cieszymy się wspaniałym biegiem Helci Gąsienicy, podziwiamy upór i wolę zwyciężtwa triumfatorki 10 km i autorki zwycięstwa sztafety Maryśi Bukowej, która opanowała nie tylko własne nerwy, ale potrafiła nawet przezwyciężyć wybryki „człowieka nie umiejącego uczciwie przegrać" — włoskiego trenera Riglieriego. Od wspomnień przejdźmy jednak do wniosków.

Jaki poziom przedstawiały konkurencje?

Trener Mróz: — Francuzki i Szwajcarki były wyraźnie od nas słabsze, natomiast Włoszki, trenując już od dwóch miesięcy w Alpach, zrobiły w tym sezonie ogromne postępy. Wszystkie są wysokie, niezwykle silne i znacznie lepiej zbudowane od naszych dziewczynek; dysponują dobrą techniką i dużą szybkością, brak im jednak, prócz jednej może Taffry, dostatecznej wytrzymałości. Szwajcarki odznaczały się dobrą techniką zjazdową, która była niezwykle potrzebna na urozmaiconej, bardzo trudnej i krętej trasie. Jedną z nich, Elze Persi, kierownictwo zgłosiło nawet do biegu zjazdowego, który skończył się jednak dla niej trzyma złamanymi nogi.

Co gliste prasa szwajcarska?

Wypowiedzi miejscowych działaczy i szwajcarskiej prasy pełne są pochwał i komplementów. Gazeta „Der Berg" pisze np. „Zawodniczki polskie reprezentują lekny styl dysponują długim krokiem z odbicia, dobrymi podbiegami, wspaniałą kondycją i niezaganną pracą rąk. Szkoda, że nie przybyły biegaczki radzieckie, bylibyśmy wtedy świadkami zaciętego pojedynku na najwyższym światowym poziomie".

— A co wy na to? — pytam trenera Mroza.

— Nie doznaliśmy zawrotu głowy od sukcesów. Wiemy, że praca rąk naszych dziewcząt nie jest bynajmniej „nienaganna", że trasa z ubiegłego roku została skrócona o pół kilometra, uzyskane na niej czasy nie są więc bynajmniej miarodajne jako miernik rezultatów Kozyrowej, Carewej, czy Maslennikowej. Wiemy że nie startowały najlepsze Finki. Zdajemy sobie jednak również sprawę z naszych ogromnych postępów, dzięki którym naciskamy już klamkę wrót najwyższego grona ekstraklasy światowej.

— Przed chwilą wróciliśmy z trasy zjazdu kobiet, który na zbocznych Firstu przy wspaniałej słonecznej pogodzie zakończył trzydniowe zmagania najlepszych zawodniczek świata w konkurencjach alpejskich — mówi **trener Stefan Dziedzic.** — Zespołowo najwyższy w tej chwili poziom reprezentują bezwzględnie Austriaczki Blatti (gigant — I, sl. spec — III, zjazd — IV, kombinacja — II), Hochleitner (g V, komb VI), Jarelz (komb VI) i Schöpf (spec IV). Francuzki: Thouillere (komb IV), Neuviere (g III, spec VIII, zj VII), Angel (spec VII) zajęły wprawdzie czołowe miejsca, ale mimo, że o wielu kiekut mówić nie wypada, zdradzę wam, że nie jest to bynajmniej najmłodsza ekipa.

Duży pokaz zrobiły najmłodsi miedzy Włoszki trenowane przez Latawelego, którego pamiętam jeszcze z Osio Zwycięstwo Minuzzo w slalomie specjalnym i jej trasie miejsce w trójboju było olbrzymią niespodzianką. Szwajcarzy nie mają zbyt wyrównanego zespołu, ale za to zwycięzczyni trójboju i biegu zjazdowego Berthod reprezentuje w tej chwili obok Blatti najwyższą klasę.

Tak wyrównanej walki, jaką nawiązały we wszystkich konkurencjach mistrzyni olimpijska Austriaczka Blatti (na zdjęciu) z mistrzynią zjazdu Szwajcarką Berthod, dawno nie oglądano już na międzynarodowych zawodach.

Fot. CAF

Zwycięzca biegu zjazdowego i kombinacji alpejskiej Toni Sailer (Austria) na trasie slalomu specjalnego.

Fot. CAF

Swoją drogą nam brak jak dotychczas dostatecznego ogólnego obeznania, a już kompletnie tragicznie przedstawia się sprawa treningu zjazdowego. Wg zdania fachowców techniką nie odbiegamy najmniej od czołówki, tak więc jak na razie w slalomie i gigancie mamy porównywalnie szanse niż w biegu zjazdowym. Z naszych dziewcząt najrówniejszą jest Kowalska (gig XIX, sl. XIII, trójbój XX). Najwyżej (w notowaniu Bańka) Grochalską zawodzi by nerwy (spec XVII, zj XXI, trójbój XX). Rozmawiał z nami przedstawiciel firmy Kästle, który wyraził zdziwienie, że nie zamawiamy nart na wagę, wtedy i upodobanie zawodnika, a kupujemy je hurtowo bez dyskiednego planu.

W Wengen (terenolicznie trudniejszy zjazd mężczyzn z Lauberhornu odznaczał się — według **Jerka Marusarza** — dużymi trudnościami technicznymi i wysoką prędkością 73 km/godz. na tej (XV) i Clegale (XVII) pojechali spokojnie, natomiast młodzi Zaycki i Czarniak przejść na wyższym Austriaków na muldziały skrót, w efekcie czego Wiodek skręcił nogę, a Zarycki, przekraczywszy koło 80 m w powietrzu, miał ciężki upadek, który odebrał mu szanse na jedno z czołowych miejsc. Prawdziwy triumf odnieśli Austriacy zajmując cztery pierwsze miejsca w kolejności: Sailer, Molterer, Obereigner, Rhinerser.

— W aktualnie — mówi **trener Zlatrzyński** — który odbył się na kompletnie nieprzygotowanej trasie, Austriakom powinęła się noga. Najlepszy ich technik Rhinerser został zdyskwalifikowany już na pierwszej bramce i konkurencja zakończyła się niepodziewanym zwycięstwem Szwajcara Juliena przed Francuzem Perret. Kombinację wygrał Sailer przed Molterrem.

Dla nas też kilka pocieszających wieści. Goguski wszedł do ekstraklasy zajmując XIX miejsce przed Bonlieu, Bozon i Huberem. Marusarz — XXII, Roj XXIV — a w kombinacji XVI. Rozmiary zawodów — mistrzostwa świata x 3. Poziom — niezwykle wysoki. Nasza pozycja zespołowa — u wrót ekstraklasy 25-osobowej czołówki Austriaków, Francuzów, Szwajcarów i Niemców, a przed Włochami i Norwegami. Postępy technicznie od ub. roku wg Molitora, Reznera i O. Schneidera — ogromne. Możliwości — po odpowiednim treningu największe w zjeździe. Plany — ostry trening na niezwykle trudnej nowej trasie w Megeve o przeciętnej 80 km-godz. i start w Pucharze Emila Allais w doborowej stawce z Wengen powiększonej o Niemca Obermullera i Kanadyjczyków. Konieczne inwestycje — zjazdowe hełmy ochronne.

* * *

10 kilometrów od Warszawy w Anielinie rozegrano bieg o mistrzostwo stolicy. 15-kę wygrał Bielawski — Kolejarz (1.07.55) przed Mirowskim (Kolejarz) i Komorowskim (Spójnia). Wśród kobiet zwyciężyła Wiligat (Spójnia). Szóstej kobiet mężczyzn i juniorów również stały się łupem Spójni.

We wspaniałych warunkach śnieżnych odbyły się 6 bm. na warszawskiej Kradzie w Agrykoli konkursy skoków zakończony zwycięstwem Szwajka (Spartia skoki: 21 — 21 m) przed Podeszwą. Poza konkursem skakał Starzyński (Budowiani — Kielce), który ustanowił nowy rekord skoczni — 24 m. W biegach na mniej zaciętą niż w Grindelwaldzie walkę wywiązała się wśród juniorek, których startowało aż 27, podczas gdy chłopców było tylko czterech. Brawo kobiety — to te olimpijskich tras i te — z Agrykoli.

Zebrał K. BLAUTH

„TRZY KORONY" W MOSKWIE

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

Szwedzi mają już ustaloną markę w europejskim hokeju. Warszawa i Śląsk podziwiała w swoim czasie doskonałego obrońcę Thutmana, napastników Erika Johanssona i Karlssona. Chociaż do Moskwy Szwedzi przyjechali po raz pierwszy, ra- dzieccy hokeiści, trenerzy i widzowie, dobrze orientowali się, jaką klasę przedstawiają szwedzcy zawodnicy.

Moskiewscy dziennikarze nie lubią oficjalnie przepowiadać wyników. Tym razem również, w nieoficjalnych rozmowach, głosili zasadę: „Zwycięzcą jest".

Bardzo rzadko na hokejowe spotkania przychodzi 30.000 widzów zwłaszcza kiedy termometr wskazuje 15 stopni mrozu. Jednak na pierwszym meczu ze Szwedami obie trybuny stadionu Dynamo były zapełnione po brzegi. Boisko hokejowe na stadionie zostało urządzone na środku bolska piłkarskiego, obecnie na całej powierzchni pokrytego lodem Ten lód — to duma pracowników stadionu. Są zdjęci rysy czy niarówności, śni jak lustro. Właśnie tu odbędą się tydzieniarskie mistrzostwa świata w łyżwiarskie szybkiej.

Doskonali Szwedzi po raz trzeci w tym sezonie musieli uznać wyższość drużyny radzieckiej. Drużyna „Trzech koron" przegrała sprawiedliwie. Mieszkańcy szybkim, o doskonałej kondycji i technice zawodnikom ZSRR. Szwedzi mogli przeciwstawić jedynie dobrą, skuteczną, twardzącą od gospodarzy obronę.

Atak Szwedów przynosił prawie każdy pojedynek z szybszymi od siebie obrońcami drużyny radzieckiej. Nie mając możności przedostać się bezpośrednio pod bramkę Puzikowa, goście szarali się mniej- grać z dala długimi podaniami, z dala od bramki. Ruszało się to w oczy zwłaszcza wtedy, gdy miał przewagę liczebną.

Z punktu widzenia taktyki należy również zwrócić uwagę fakt, że najsilniejszy atak Szwedów (Larsson — Thumba Johansson — Oberg) grał przeciwko drugiej piątce radzieckiej.

ZSRR ma obecnie drużynę niezwykle równą i groźną. Przy tym pierwsza trójka ataku (Bobrow — Szuwałow — Babicz) wyblia się ponad umiejętności partnerów. Trójki ataku grają w reprezentacji w takich samych zestawieniach jak w swoich drużynach klubowych.

Bobrow był najlepszym graczem obu drużyn. Każdy jego rajd stał zamieszanie w obronie Szwedów. Bobrow ściągał na siebie obrońców, a strzały na bramkę bvły już tylko formalnością.

Zasłużony mistrz sportu jegorow, trener drużyny radzieckiej, o- świadczył po meczu:

„Spotkania obu drużyn toczyło się w nieustannym napięciu. Szwedzy hokeiści w meczu tym grali trochę zbyt ostrywno. W grze wyróżniała się przede wszystkim obrona gości. Doskonale prowadzili mecz szwajcarscy sędziowie Hauzer Müller"

RYSZARD ABRAMOWICZ

Szwedzki obrońca Bjorn probuje przeszkodzić Bobrowowi (z meczu w Sztokholmie ZSRR — Szwecja 3:0).

Fot. CAF

PO DEWIZY DO AMERYKI PŁD.

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WIEDNIA

Z siedmiu austriacy piłkarze zdobywali pierwszą potowę rozgrywek ligowych, a już duża część zespołów rozpoczęła wyjazdy zagraniczne przynoszące tak cenne dewizy. Chcemy tych wyjazdów dużo się przede wszystkim Południowa Ameryka, która jest silnym magnesem finansowym. W tym roku za 10 jeden występ płacą dwa do trzech tysięcy dolarów (50—75 tysięcy austriackich).

Tytuł mistrza piłkarskiego rundy jesiennej zdobyła Vienna. Pierwsze miejsce tego zespołu, który niedawno w Lizbonie (Niezgoda) w spotkaniu z przodownikiem ligi hiszpańskiej przegrał 1:8, świadczy najlepiej o poziomie, jaki reprezentuje obecnie piłka austriacka. Vienna w 13 spotkaniach uzyskała 25 bramek, tracąc tylko 11, co jest wielką zasługą bramkarza reprezentacji narodowej Schmieda

Rapid i Austria, dwa czołowe kluby ligi austriackiej, reprezentują bardzo nierówny poziom, ponieważ wielu czołowych zawodników tych klubów wyjechało za granicę. Od kilku tygodni nie schodzi ze szpalt gazet sprawa reprezentacji tego gracza Gerbrica, który przygnie wyemigrować do Paryża. Prezydent Związku Piłkarskiego dr Czerń interwenował osobiście u burmistrza Wiednia, ażeby rada miejska przydzieliła Gerbrichowi płac pod warunkiem pozostawienia w Wiedniu. W ten sposób próbuje się go wszelką cenę utrzymać Ojczyźnie w kraju.

Spośród innych graczy znają bardzo dobrze: Walter Nausch, który tak znacznie kierował reprezentacją piłkarską Austrii, podał się do dymisji. Nausch nie miał już siły, by opierać się brwającym od dłuższego czasu atakom ze strony niektórych członków DFB (Austriacki Związek Piłkarski), jak również niezyczliwie nastawionej części prasy. Nausch został trenerem związkowym reprezentacji Austrii i poświęcił swoją umiejętności szkoleniu młodych piłkarzy.

Miejsce po Walterze Nauchu objął teraz były sędzia Hans Kaulich Kaulich od wczesnej młodości był silnie związany z piłką nożną, grając w klubach Cricket i MAC-Nord stern. Później był aktywnym sędzią, a w końcu kapitanem związkowym piłkarzy-amatorów. Obecnie Kaulich wrócił odpowiedzialny urząd kierownika związkowego piłkarstwa.

K ażda narodowa austriackich narciarzy rozbiła kwatera treningowa we wiosce leżącej nad Cervinio, u stóp potężnego lodowca. Tymczasem w krajiu nie próżnują. Na wszystkich frontach trwają przygotowania do międzynarodowych zawodów. Wiele uwagi poświęca się trasie zjazdowej t. zw. „Streif" koło Kitzbühel. Austriacka czołówka narciarska spotka się w walce o mistrzowskie tytuły w Sammeringu, który znany jest sportowcom południowej Austrii jako miejscowe X Akademickich Mistrzostw Świata.

ERWIN HIEGER

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Ostatnie niedziela stała pod znakiem sportów zimowych. Dużą rewelacją są wyniki uzyskane przez radzieckich łyżwiarzy w Alma Ata Niwegadzianką nie był jednak rekord świata Szilkowa na 5000 m — 7.45,8, ani czas Sergiejewa na 500 m — 41,8 (gorszy o 0,1 od rekordu świata), lecz fakt, że 34 czołowe miejsca na 500 m zajęli zawodnicy radzieccy. Takiego wyniku kroniki międzynarodowych zawodów z pewnością jeszcze nie notowały. W tej masie wyników znikają ustanowione przez naszych zawodników rekordy Polski na 500 m Magierowskiego 44,4 i Lewandowskiego 44,5. Ze Związku Radzieckiego nadeszły także meldunki o rozgrywanych tam zawodach narciarskich. Niespodzianką było zajęcie dopiero czwartego miejsca na 18 km przez mistrza świata, Kusina Wśród kobiecych zwyciężył Anikin 1.02,2?, a wśród kobiet na 5 km trzy pierwsze miejsce w jednakowym czasie uzyskały Wieroszyna Maslennikowa Alejto

● Rewanżowe spotkania hokejowe rozegrały reprezentacje ZSRR i Szwecji w Moskwie. W pierwszym z nich zwyciężyło 4:3 odniesli hokeiści radzieccy, a w drugim międzynarodowa reprezentacja uległa Szwedzi 3:5 (1:1, 1:2, 0:2) Hokeiści CSR w rewanżowym meczu pokonali Szwajcarię w identycznym stosunku 8:1 (4:0, 3:1, 1:0).

● Wspaniały koncert gry dali Pusass i Hidegkuti podczas meczu Hunved — Vorose Lobogo 8:1, strzelając po cztery bramki

Schöpf (IV w siatpmie specjalnym) i Hochleitner (III w biegu zjazdowym) w konkurencjach narciarskich nie zdobyły wprawdzie pierwszych miejsc, ale za to w konkurencji piękności...

Fot. CAF

Mistrzostwa stolicy również nazwać można zjawiskami międzynarodowymi, bowiem zaszczytny tytuł mistrza w skokach po raz drugi już zdobył Czechosłowak Sourek.

Fot „Sportovnictví" — S. Rozikowski

NOTATNIK tygodnia

● POTRZEBOWSKI SCHOWAŁ SIĘ W KRZAKI. ● ŁÓDŹ PRZYGOTOWUJE SIĘ DO WYŚCIGU POKOJU. ● NIE MAMY PIENIĘDZY NA TRIBUDOMA. JEZIORA MAŁTAŃSKIEGO ● SPORTOWY „ROMEO I JULIA"

W NAGRODĘ zamiast dyplomów, medali, pucharów czarujący uśmiech żony. Przy tak harmonijnej współpracy każdy z małżonków ma czas na swoje zainteresowania". Mundek na książki i sport, pani Danuta na planino i do, rć, mi. Chciałoby tylko śpieniać tak jak Mundek biega.

Domyślacie się już zapewne, że chodzi tu o małżeństwo Potrzebowskich. A oto co pisze jeszcze w „noworoczne" adwiedzinu reporter „Głosu Szczecińskiego":

— I kopobym chyba do dziesięciu dnia (Potrzebowski) zaczął uprawiać sport od gry w piłkę nożną: wspomina — dopiy nie. Biegi Narodowe W jeden roku cała drużyna piłkarska AZS stanęła na starcie do biegu na szczebiu powiatowym Wygrałem ten bieg, ale przyznam mi lat, że ukryłem się na mecie za krzakach Następnym razem Potrzebowski biegł już bez krzaków, ale i tak nie było zarobił. Biegi również wygrał A co dalej? O tym sami wiecie najlepiej

ŁÓD2, przedostatnie miasto etapowe w VII tegorocznym Wyścigu Pokoju, przygotowuje się już do zawodów. Działacze łódzcy mają ambicje, tak jak w zeszłym roku zająć pierwsze miejsce pod względem współzawodnictwie miast. Pomieważ kolarze narzekali na „kocie iby" tu przed rokiem, Rada Narodowa zatuszerdziła już plany zmiany nawierzchni ulic, którymi przebiega trasa wyścigu. Roboty rozkoszne będą do 16 maja

SĄ CZTERY tygodnie. Na każdym z nich stoik, za nim ladę, w samodzielnej marynarce, dziatacz sportowy. Podpisy: 1 kwartał: Nie mamy pieniędzy na sprzęt. II kwartał: Nie mamy pieniędzy na sprzęt, III kwartał: Okazuje się, że jednak trochę pieniędzy mamy. IV kwartał: Co ja z tymi pieniędzmi zrobię? Dowcip ukazał się w tygodniku „Strzelanie Ludu". Jego aktualność przejdzie jednak dalsza poza granice lubelskiego województwa.

CHYBA najbardziej cieszą się z II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży, pomnożycy. Dlatego już nie oglądali poważnej imprezy międzynarodowej. W tym roku w Pomaniu nie mieli igrzysk odbędą się regaty wioślarskie. W związku z tym jeziora Maltańskie będzie nieco przeobrażone. Wyłoguje się z pozorzy wąską „szyjkę" jeziora przy finiszu. Dzięki temu uszyjskie tory będą miały prostą i równą szerokość. Poza tym, rzędź „finiszowe" jeziora zostanie pogłębiona do ponad 2 metrów. Na mecie zostanie rozstawą bulka dla sędziów i dokładne przyrządy celownicze. Odremontuje się również pomosty startowe, wybudyje konieczne urządzenia sanitarne

MY ARTYŚCI baletu, również widzimy nie tylko uczymy się od sportowców. Niektórzy z nas przyszli do teatru ze sportu, np. Asaf Messerer Inni, jak Sulamif Messerer, będąc artystami baletu byli mistrzami w sporcie. Ja sam jeszcze w roku 1936 grałem na Stadionie X drużynie reprezentacyjnej drużynie Leningradu — pisze na łamach miesięcznika Kultura i Życie tancerz baletu, laureat nagrody Stalinowskiej, W Preobrażeńskiej

— Uprawiając sport artyści czerpią w nim natchnienie do swojej twórczości. I tak w przedstawieniu „Zołotoj" — „Złotym orzechu" — wykonywany tytuł laureata nagrody Stalinowskiej, udało mi się stworzyć obraz z przyjaciołmi do tańca elementów sportu.

W Preobrażeńskiej piszę o wykorzystaniu sportu w takich baletach jak „Romeo i Julia", jak w przedstawieniu „Tarasa Bulby" II numer Kultury i Życia mówi również przeczyć Znajdziecie w in ciekawe artykuły o roli uwydatnił przy wprowadzaniu narciarstwa, o zapodniejszy czynnego odpoczynku (AB)

Siedem dni w cyfrach

BOKS. I liga: /CWKS — Sparta (Bielsko) 18:3, Gwardia (Kraków) — Kolejarz (Gdańsk) 10:10, Kolejarz (Szczecin) — Włókniarz (Łódź) 13:8, Gwardia (Gdańsk) — Gwardia (Warszawa) 11:9. II liga: w grupie pierwszej przewodzi Stal (Pobiedziska) 13 pkt., przed Stalą (Radom) 13 pkt., w drugiej grupie prowadzi Stal (Kalisz) 11 pkt., przed Stalą (Łabędy) 13 pkt.

HOKEJ I liga: grupa I — Kolejarz (Toruń) — CWKS 6:4, Gwardia (Stalinogród) — Unia (Wyry) 3:9, grupa II — Górnik (Stalinogród) — Włókniarz (Zgierz) 8:2, Unia (Krynica) — Sparta (Zgierz) 9:1.

BAPASY. Puchar miast zdobyli Stalinogród, wygrywając w decydującym meczu z Poznaniem 8:3.

RENDEZ-VOUS z 69.999 widzami

NA OTWARCIU II MIĘDZYNARODOWYCH IGRZYSK SPORTOWYCH MŁODZIEŻY

Festiwal, II Międzynarodowe Igrzyska Młodzieży. Stolica otrzyma w swe dziesięciolecie najprzyjemniejszy podarunek. Przyjedzie do Warszawy młodzież całego świata. Kalkuta, Moskwa, Londyn, Meksyk — takiej imprezy, takich igrzysk w Warszawie jeszcze nie było. Ile wzruszeń, ile przyjacielskich spotkań. Zatopek — Kuc, Petrusewicz — Minaszkin, Sidło — Kuźniecow Wystarczy. Już dla takich pojedynków warto zacząć urlop właśnie 1 sierpnia.

Parę dni temu, jeden z moich kolegów, który sport, niestety, zna tylko ze strony wielkich nazwisk, zwrócił się do mnie: ty masz tam chody, pamiętaj o bilecie dla mnie... A to przecież dopiero za siedem miesięcy. Ot, ludzie, stadionu jeszcze nie ma, a już o bilety się martwią. Przyrzekłem, że załatwię. To będzie kumoterstwo.

Stadion pomieści 70 000 widzów. Jak na Warszawę bardzo dużo, jak na Igrzyska na pewno jeszcze za mało.

Stadion Festiwalowy. Znacie z prasy wiele szczegółów, podano, że na ogólną ilość 600 000 m sześć. ziemi wysypano już 300 000. Dla matematyków ciekawa zagadka: na ile wagonów towarowych załadowano by tę ziemię? Obliczcie.

Antoni Miller, sekretarz Biura Organizacyjnego II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży. Na tych arkuszach są już godziny, minuty — cały projekt festiwalowych zawodów.
Fot. S. Rostkowski

70 000 widzów, którzy znajdą się na siedzących, wygodnych miejscach stadionu, opuści kolos w ciągu 10—15 minut. Niedawno jedno z pism, nie znając prawdopodobnie założeń, nad którymi pracują urbaniści, poddawało w wątpliwość rozwiązania komunikacyjne obiektu. A więc będzie tak: z Alei Poniatowskiego wybudowane będą dwa zjazdy, nowe drogi od ulic Zamojskiego, Zielenieckiej, przebuduje się Rondo Waszyngtona, naprzeciw ulicy Zamojskiego powstanie stacja pociągów elektrycznych „Stadion" (zabierze 15 proc. widzów). Praga-Śródmieście połączy się bulwarem ciągnącym się od mostu średnicowego do Śląsko-Dąbrowskiego, nad kanałem portowym zawiśnie most. I wreszcie atrakcja — pierwszy tramwaj wodny na Wiśle.

A wszystko to za pół roku. Razem z zalesieniem 20-hektarowego obszaru „wyrośnie", jak na MDM, 600 drzew i 3 000 krzewów,

Tak wyglądał stadion w Bukareszcie w czasie otwarcia I igrzysk. Jak będzie u nas — zobaczymy. Fot. CAF

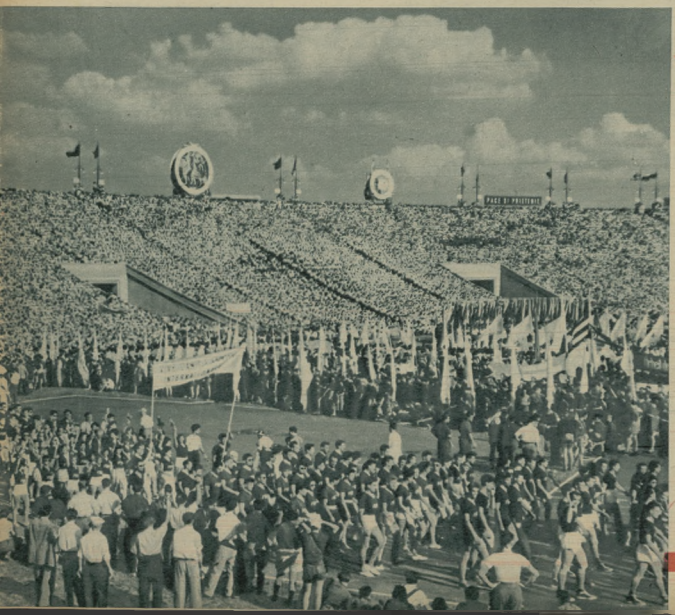

Krótki wywiad Mariana Wróbla

Z MISTRZEM WIERESOWEM

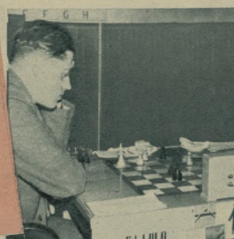

Krystyna Hołuj, która ostatnio zakwalifikowała się do turnieju kandydatek Zworykina, mistrzyni ZSRR za ubiegły rok, to rutynowana zawodniczka, należąca do czołówki szachistek. Dla tego nie dziwi nas przegrana, zalewie tylko należy, iż pierwszą partię, niewątpliwie do utrzymania, Polka przegrała przez przekroczenie czasu.

Na zapytanie, w jaki sposób ocenić należy wynik meczu, międzynarodowy mistrz G. Wieresow, powiedział:

— Wyniki pierwszego dnia mogły być dla drużyny Warszawy lepsze. Przede wszystkim nie powinna była wygrać Zworykina, a również i Śliwa, gdyby nie przeczenie, łatwo mógł uzyskać nierozegraną.

W drugim dniu zawodów drużyna Warszawy grała znacznie lepiej i wynik mówi sam za siebie. Z polskich zawodników najwyżej stawiamy Śliwę.

Podobała się również Hołuj, ma dobre przygotowanie teoretyczne, rozumie pozycję. Uważamy, że szachy w Polsce mają wszelkie warunki rozwojowe, należy tylko wzmocnić akcję umasowienia szachów i wciągnąć przede wszystkim młodzież.

Na zakończenie rozmowy otrzymaliśmy dla „Sportowca" parę słów wraz z podpisami zawodników Mińska.

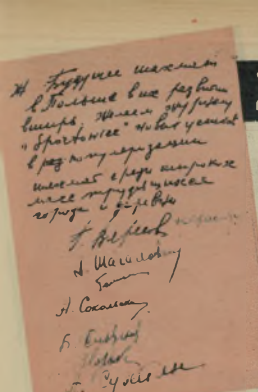

„Przyszłość szachów w Polsce — w ich umasowieniu. Życzymy tygodnikowi „Sportowiec" nowych sukcesów w popularyzacji szachów wśród szerokich rzesz pracujących mlasi i wsi".

Wieresow, Niekrasow, Szczepkowicz, Bolesławski, Sokołski, Sajgin, Goldenow, Zworykina, Sustin.

na terenach stadionu znajdzie się staw — przedłużenie słynnej Skaryszewskiego.

Termin, przypomniany raz jeszcze, lipiec 1955 r. Wtedy na pewno zapomnimy o tych piąsach, wszystko to będziemy już widzieć. Wtedy przestaniemy martwić się, czy budowniczowie zdążą, zaczniemy martwić się, czy my zdążymy. Na Igrzyska. Bo tak: na Stadionie Festiwalowym — piłka nożna, na CWKS — lekkoatletyka, stadion Budowlanych — turnieje bokserski i zuzel, w Pałacu Kultury i Nauki — podnoszenie ciężarów i tenis stołowy, na Bielanach — kolarstwo. Powiecie: Dość! Za dużo! Nawet jak na 13 dni trwania Igrzysk. Wprawdzie organizatorzy zapewniają, że najciekawsze imprezy nie będą odbywać się równolegle w tym samym czasie, ale czy można przewidzieć, co będzie najciekawsze? Czy finał boksu, czy może półfinały? Trzeba już dziś pogodzić się z tym, że o wielu pojedynkach będziemy dowiadywać się tylko z prasy, że nawet najlepiej ułożony program nie każdemu dogodzi.

A program, organizacyjnie przygotowania idą pełną parą. W Biurze Organizacyjnym przy ul. Łazienkowskiej — ruch gorączkowy. Telefon urywa się (sprzężucie zadzwonić, 808-20 — zajęty ciągle jak warszawska informacja). Antoni Miller, sekretarz Biura, stara się podzielić swój czas pomiędzy komisje sportowe, propagandowe, zaopatrzeniowe, kwaterunkowe, otwarcia i zamknięcia Igrzysk (tak, nawet i taka jest komisja).

Roboty w bród. A wszystko po to, żeby za siedem miesięcy nie było już kłopotów, żebyśmy i sportowcy mogli spokojnie zająć miejsca na Stadionie Festiwalowym i wziąć udział w otwarciu II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.

A więc, 80 000 kolegów-kibiców, do zobaczenia na otwarciu!

A. BRONIARZ

(ten pierwszy)

WSPOMNIENIA SPRZED LAT DZIESIĘCIU

ZACZĘŁO SIĘ OD »PLATERÓWKI«

Z pożogi wojny ocalało jedno z nielicznych — oprócz szkoły im. Mikołaja Płatera przy Zalesiu. Szkoła w Warszawie znaszczona. Rozrzuceni zawierucha nauczyciele wracali. Dyrektorka warszawskiej „Platerówki". Stembock, przyjechała do Zalesia. Rozpoczęła się gorączkowa praca przy przebudowie sal rynsznych na klasy. Szkoła ruszyła.

I wtedy, od września, rozpoczął tu pracę nauczyciel wychowania fizycznego — Paruszewski.

— *Młodzież, która przyszła do szkoły, nie wiedziała właściwie, co to jest sport. Pracę rozpoczęłem od opowiadań o sporcie w kraju i za granicą, opowiadań ilustrowanych zdjęciami — pokazywałem słuchaczom zaczarowane koło. Młodzież chłonęła te wspomnienia, garnęła się do startów. Urządzałem nie mieliśmy żadnych — mówi Paruszewski — nawet koszulek gimnastycznych nie było, nie mówiąc już o sprzęcie.*

Na lekcjach gimnastyki — w tej chwili po drzemiących salach wydaje się to nadal trochę i śmieszne — piłek na skórzanej osnowie z pobliskich wzgórz w... koszulach, gdyż nie było toczek. Szkoła mieściła się w zaadaptowanym lesie, aby więc pobudować boiska do koszykówki, uprzątnięty „po cichu" kilka sosen. Karczowaliśmy korzenie, równaliśmy powierzchnię. Na leśnej przy drodze urządziliśmy 60 m bieżnię. Na samej zaś drodze grzebaliśmy gałęzi i rzeczy.

Piękna, prawdziwie polska jesień była sprzymierzeńcem naszej pionierskiej roboty. Tej jesieni organizowaliśmy pracę na grach zespołowych i lekkoatletyce. Zimę wykorzystaliśmy na to, aby bardziej jeszcze spopularyzować sport wśród młodzieży. Zapoczątkowaliśmy wtedy, wraz z koleżanką Kliks, tradycyjne zawody narciarskie. Pamiętam, jako szczególnie charakterystyczny dla tamtych czasu, że tragiczne zdarzenie narciarskich odbywało się na potrzaskach nartach o półbalach (butów nie miałem, tylko drewniaki). Młodzież biegała w czym się dało i na czym się dało.

Platerowczycki były przez trzy lata pod rząd mistrzyniami Warszawy w lekkoatletyce w konkurencji drużynowej — to samo sytuacja była w siatkówce, chłopcy zajmowali drugie miejsce w piłkarzu, za taką pozycję jak Racia, a przed Batorym. Zapał do piłkarzu był ogromny. Wystarczyło w czerwcu pokazać prawidłowo pracę nóg i tak o wskazówki te bardzo szybko przynosiły rezultaty na pobliskiej rzeczce, z powodu basenu lit to wychowanką „Platerówki" jest lekkoatletka Ogniwa, Bolesława. Dobrych zawodniczek i zawodników było więcej — tyle że dla wyłożenia wszystkich zabłakiby tu więcej miejsca. Wielu z nich zasiliło szeregi Kolejarza z Pleszewa, gdzie grają w hokeja, piłkę nożną i uprawiają lekkoatletykę.

W setkach „Platerówka" była chyba jest nie do pobicia — gdyby kiedyś zajął się nimi przyszedł instruktora — to serdecznie płaskie zgłaszałby jeszcze jedno gałęzie w zawodach sportowych.

Wtedy, w 1945 roku, przyszli do szkoły uczniowie, którzy później skupieni uprawiali sport „na dziko". Wskazówki nauczycieli w szkole dawały im poprawę wyników, wiary we własne siły.

Chciałbym, aby młodzież nie zapominała o chlubnej tradycji tamtych dni, zapale do przezwyciężania trudności i dociekania wielkie zmiany warunków uprawiania sportu — od tamtych letetek do pięknych boisk i basenów.

J. K.

30-lecie pracy w zawodzie nauczycielskim ukoronował prof. Paruszewski złożeniem w ub. roku egzaminu magisterskiego.

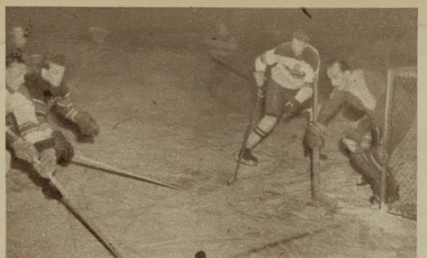

Kurek (z prawej) czai się na dobitkę pod bramką Banika. Ale Nowak (z lewej) nie dosięgnie krążka. Takich sytuacji mieli warszawiacy dużo — a w Kladnie zdobyli tylko jedną bramkę...

Lepiej poszło Czechosłowakom. Oto przebój ze środkiem ich napastnika i już jest on sam na sam z Kocjanem. Olczyk i Chodakowski spieszą na pomoc, bramkarz Warszawy tym razem szczęśliwie obronił, ale czterokrotnie musiał wyjmować krążek z własnej siatki.

CZECHOSŁOWACKIE WSPOMNIENIA

CZTERY spotkania hokejowej drużyny Warszawy na terenie Czechosłowacji przyniosły — jeśli idzie o rezultat wynikowy — 4:4 w punktach i 17:20 w bramkach. Nie jest to najgorzej, gdyż hokejowe drużyny naszych południowych sąsiadów reprezentują, szczególnie w pełni sezonu, wysoką i wyrównaną klasę.

Doskonały przed kilku laty reprezentant Czechosłowacji — Macelis, obecnie trener i najlepszy zawodnik Dynamo — Karlove Vary był zaskoczony postawą reprezentantów Warszawy. Rozmowa miała miejsce w Pardubicach, po pokonaniu przez warszawiaków reprezentacji ZS Dynamo 8:5. Macelisowa, który już wielokrotnie grał z Polakami, podobały się szczególnie zespołowe zagrania w natarciach i obronie bramki oraz szybkość jazdy hokeistów naszej stolicy. I on jednak zwrócił uwagę na słabość, jaką ujawniła się nie tylko w meczu pardubickim: mizerna dyspozycja strzałowa, niedostateczne jeszcze opanowanie umiejętności władania kijem.

Najboleśniej odczuli to hokeiści Warszawy w sam dzień Nowego Roku. Grając w Kladnie z reprezentacją górniczą, zeszli oni z lodu pokonani 1:4, mając w tmiecie gry więcej sytuacji do strzelenia bramek. Nawet wówczas, gdy cała trójka naszego II ataku jechała ku bramce Banika przeciw jednemu obrońcy — nic z tego nie wyszło. Albo niecelnie podany krążek uciekł gdzieś na kraj lodu, lub zagrywał się pod łyżwami partnera, albo też strzelano wprost w grube ochraniacze bramkarskie.

Goryczę kładzeniska porażki osłodzono w poważnym stopniu następnymi spotkaniami. Najlepsze z nich to — mimo porażki — chomutovskie z tamtejszym Baníkiem. Drużyna to groźna, jedna z najlepszych obecnie w CSR. 10 tys. chomutovskich górników i hutników oglądało zaciętą dobrą grę, często dogłaniając zespół warszawski.

W ciągu kilku zaledwie dni przejechali warszawscy hokeiści wieleset kilometrów, grając spotkania kazdorazowo w różnych miejscowościach. Pewne zmęczenie podróżami, przeprowadzkami itp musiało mieć swój ujemny wpływ i na lodowych taflach. Najbardziej odczuli to chyba zawodnicy CWKS, którzy po podróży z Prostejova przez Ołomuniec, Zebrzydowice i Warszawę, wylądowali bezpośrednio w Toruniu, remisując w ligowym meczu niedzielnym z miejscowym Kolejarzem.

Mrozy pozwoliły nareszcie rozegrać pełną rundę ligowych rozgrywek. Miejmy nadzieję, iż zaistniałe dobre warunki atmosferyczne wykorzystają zawodnicy, trenerzy do wzmożonej i systematycznej, zaprawy, szczególnie w dziedzinie trudnej hokejowej techniki.

STER.

Ostatnie przedmeczowe wskazówki. Udziela ich trener Palus, a słuchają (od prawej): Chodakowski, Koczab, Wróbel oraz (od lewej siedzą) Czech, Kurek i Czerich. Po meczu mieli wszyscy bardzo smutne miny i nikt nie przejawiał skłonności do rozmowy.

Wszystkie zdjęcia Pola Skala — Praha

czy bardzo bojowo), która odniosła w niej cenne zwycięstwo nad Vitkovicami 4:2. U skademiczek mocnymi punktami są ieworeczna mistrzyni stolicy Machačkova oraz Ryszel. Najsilniejszy zespół ma oczywiście CRZZ i: Włodarczykowa (dla której listopadowy turniej wiedeński był do pewnego stopnia przełomem, bowiem potrafiła opanować tam kompleks niższości, jaki miała dotychczas wobec floreckistek włoskich i węgierskich), dalej Liszkowska, Ademczyk i Salbach. W CRZZ II, opartym na odradzającej Górnika, dobrze weszła Julko i ieworeczna Misak. W CRZZ III wyróżnia się Trzebuchowska. Niespodziewanie słabo wypadły floreckiści CWKS (nawet Wolter).

FLORET MĘŻCZYZN. Dwa najsilniejsze zespoły to CWKS (Pawłowski, A. Przeździecki, Szrejber i Nielaba) oraz CRZZ I (Rydz, Z. Przeździecki, młody, szybki floreckim oraz Czajkowski). Akademicy wciąż jeszcze słabo (Kazimierski wygrał zaledwie jedną walkę). Mamy do zanotowania dwie rewelacje: Krugielka z CRZZ II, który pokonał Twardowskiego (Gw.) oraz Gdańskiego Tella (CRZZ III), zwyciężcę Z. Przeździeckiego i Czajkowskiego.

SZPADA. Jak na razie poziom tej broni wydaje się być najniższy. Drużyna CRZZ I jest chyba nie do pokonania (Rydz, wracający do formy Zimoch, Lachowski i Czyżniewski). CWKS walczy bez Jaronia. W AZS obok Strzyżewskiego wybiła się Skrudlik. Gwardia opiera się przede wszystkim na „starych": Krajewskim i Grodnerze.

SZABLA. Pierwsze walki, stojące na wysokim poziomie, przyniosły już pierwsze sensacje. CWKS zwyciężył AZS tylko różnicą jednego trafienia 58:57 (8:8), gdyż zawiódł Wójcicki (nastawiał bardzo podciągnął się Piasecki). U akademików bez formy jest Piątkowski. Mocny zespół CRZZ I (Zabłocki, Pawlas, Suski, Czajkowski) z trudem upora się z Gwardią, przy czym Czajkowski nie wygrał żadnej walki. Ruszowski niespodzianie pokonał Zabłockiego, ale więcej Pawlasowi. Dobrze zaprezentowali się młodzi gwardziści Liszka i Czarnecki. (ib)

Szermierze też mają ligę

Szermierze pozazdrościli innym sportowcom i oto rok 1955 przyniósł im rozgrywki, które można nazwać ligowymi (i to w czterech branżach). W drużynowych mistrzostwach Polski bierze zresztą udział tylko sześć zespołów, reprezentujących piony: CRZZ — trzy drużyny, CWKS, Gwardia i AZS — po jednej.

Niedawno powołana (nareszcie) Rada Trenerów ustaliła już kadrę szermierczą na I kwartał br. (50 zawodników) i zadecydowała, że w tym roku odbędzie się siedem turniejów klasyfikacyjnych.

Powyższe nowinki organizacyjne oraz bogate plany międzynarodowe w roku przedolimpijskim pozwalają mieć pewność, że nasi szermierze wkroczyli na nowy etap rozwojowy, który powinien przynieść wkrótce owoce (zresztą już międzynarodowe mistrzostwa Wiednia były pierwszym „dojrzałym" sprawdzianem).

Spójrzmy jak wygląda sytuacja w poszczególnych branżach po pierwszej rundzie rozgrywek ligowych.

FLORET KOBIECY. Sensacją była zwycięska lekceważonej ostatnio Gwardii nad AZS (bez Kuźmin). Wśród młodych gwardzistek wyróżniła się siostra Pawłowskiego hrabianka Pawłowska. CWKS zwyciężył AZS tylko różnicą jednego trafienia 58:57 (8:8), gdyż zawiódł Wójcicki (nastawiał bardzo podciągnął się Piasecki). U akademików bez formy jest Piątkowski. Mocny zespół CRZZ I (Zabłocki, Pawlas, Suski, Czajkowski) z trudem upora się z Gwardią, przy czym Czajkowski nie wygrał żadnej walki. Ruszowski niespodzianie pokonał Zabłockiego, ale więcej Pawlasowi. Dobrze zaprezentowali się młodzi gwardziści Liszka i Czarnecki. (ib)

Trener Revay i jego najpilniejszy uczeń — Pawłowski (CWKS), który w pierwszych walkach mistrzostw drużynowych nie przegrał jeszcze żadnego spotkania ani w floreclu, ani w szabli.

Fot. W. Werner

ZAPATRZENI W BUDAPESZT

NIE ZAPOMINAJMY O MŁODZIEŻY

Leon Osadnik — mistrz Polski w jeździe indywidualnej i parami. Fot. „Sportowiec" — S. Roetkowski

Lusia Kleszkowska (Budowlani) podczas pokazów na Torwarze. Prawda, że dobry piruet?

Ela Kościk jest bardzo pilną uczennicą i na lodowisku i w szkole. Fot. CAF

ŁYŻWIARZE figurowi mają już poza sobą dwa starty: w zawodach o Puchar St. KKF i otwarciu sezonu. Przed nimi już wkrótce, bo 27 stycznia, mistrzostwa Europy w Budapeszcie. Zgrupowani obecnie w Warszawie intensywnie przygotowują się do tego poważnego egzaminu, który jednocześnie będzie ich debiutem w wielkiej imprezie.

Na tzw. szczęście, pomyślne losowanie itp. nie można liczyć. Sygnały, jakie mamy z Budapesztu, wskazują, że tegoroczne mistrzostwa będą przeprowadzone w obsadzie silnej i licznej; 18 krajów zgłosiło swoich reprezentantów a debiutujących zawodników będzie niewielu. Do tego nic dziwnego, znamy swoje wartości i braki.

Ostateczny skład na Budapeszt nie jest jeszcze ustalony. Podczas zgrupowania będą kilkakrotnie przeprowadzane zawody kontrolne i dopiero po nich Rada Trenerów ustali skład. Dziś jednak możemy po krótce omówić aktualny poziom poszczególnych kandydatów.

Zacznijmy od par. W tej konkurencji mamy najwięcej zaniedbań. Wyboru żadnego. Mistrzowska para Polski Bjarnsho — Osadnik i długo... nic. Młodzież nie może im dorównać, bowiem dalece ustępuje techniką oraz możliwościami stosowania akrobatycznych przenoszeń, tak niezbędnych w nowoczesnym programie jazdy parami. W tych warunkach jedynymi kandydatami są nasi mistrzowie. Ale trzeba sobie zdawać sprawę, że w Budapeszcie niewiele będą mieli do powiedzenia.

Spośród zawodniczek widzimy tylko jedną kandydatkę do Budapesztu — Basię Jankowską. Nasza 15-letnia mistrzyni ma w jeździe szkolnej również jeszcze duże braki. Jednak ze względu na niezły program jazdy dowolnej, pewność wykonania sześciu potrójnych i młody wiek może się pokazać na mistrzostwach Europy.

Znacznie pomyślniej przedstawia się sprawa mężczyzn. Notujemy u nich stałe postępy. Mistrz Polski, Osadnik, jest już dojrzałym łyżwiarzem, który zarówno w jeździe szkolnej, jak dowolnej nie ma podstawowych błędów. Szymocha — który pod nieobecność Osadnika zwyciężył w pierwszych zawodach sezonu, Koczyba — który ma ze wszystkich mężczyzn najpewniejszą „szkołę" oraz Hnatyszyn — oto czwórka kandydatów na Budapeszt.

Mamy tylko do nich pewną prośbę: Osadnik musi się zdobyć na opanowanie nerwowe, Koczyba poprawić jazdę dowolną. Hnatyszyn zdobyć kondycję, a Szymocha — ten nie przybył z nieznanych przyczyn na zawody otwarcia sezonu i zgrupowanie a szkoda.

Pochłonięci przygotowaniami do mistrzostw Europy nie powinni zapominać działacze i trenerzy o szkoleniu młodzieży. Rezerwy łyżwiarskie są bardzo liczne i z dnia na dzień rosną. Na dwóch sztucznych lodowiskach w Warszawie i Stalinogrodzie — dzieciarni pełno. Dobrze pracują szkółki i ośrodki młodzieżowe. Zainteresowanie jazdą figurową wzmaga się. Dzieci, w wieku lat 5 — 10, zorganizowanych w sekcjach jest setki. I do tego jakich chętnych. Dajmy im tylko odpowiedni sprzęt, bo na tym, na którym dotychczas jeździła trudno jest kręcić piruety. Już pojawa stycznia, a na rynku nie ma ani łyżew, ani bucików do jazdy figurowej dla dzieci.

Podczas uroczystości otwarcia sezonu łyżwiarskiego w Warszawie przewinęło się przez taflę lodową wiele dzieci i trzeba przyznać, że znakomita większość wykazała dużo uzdolnienia. Dwa miesiące systematycznego treningu pod okiem trenera wiele może zdziałać (nawet, gdy treningi te odbywały się o niepraw.dopodobnej porze w godz. 8 — 8 rano). Na przykład 9-letnia Lusia Kleszkowska wykonała trzyminutowy program, w którym były piruety na jednej nodze, skoki z ćwoma rittbergerami z jednego odbicia włącznie. Lusia w ubiegłym roku jeździła tylko po śmiegu, na ulicy (na tej samej ulicy, Mińskiej na Grochowie stawiał pierwsze kroki rekordzista Polski w jeździe szybkiej, Szczepański). Obecnie przygotowuje się Lusia w sekcji Budowlanych do zdobycia klasy młodzieżowej.

Lusia nie jest bynajmniej wyjątkiem. W szkółce Sparty jest Oleńka Robakowska w Kolejarzu — Danusia Niemirko. W CWKS, Stali, Górniku, AZS, Starcie, LZS a ostatnio i w Gwardii szkołą się całe zastępy młodych łyżwiarzy. Poświęcajmy im jak najwięcej uwagi, to za kilka lat kandydatów na mistrzostwa Europy będziemy mieli znacznie więcej, a może i horoskopy będą bardziej różowe.

KRYSTYNA WOLSKA

KOMENTARZ BOKSERSKI

Stwórzmy pięściarskie ośrodki

Kiedy w pierwszej walce ligowego spotkania CWKS — Sparta (Bielsko) stanął na ringu Czerwiński naprzeciw Kuklera, na pewno zdawał sobie sprawę — jak mało mu szans na zwycięstwo. Kukler początkowo zeczął łagodnie i wyraźnie „zwaniał", by bieliszanin mógł nadążyć. Skutkiem tego walka trochę się wyrównała. Ciosy Czerwińskiego od czasu do czasu dochodziły przeciwnika, co rozzarowało zwolennków Kuklera. Ale w drugiej rundzie zaczął się dramat. Rozruchwalony zawodnik Sparty zawadził Kuklera mocniejszym ciosem. Mistrz wyraźnie się zdenerwował i po kilkudziesięciu sekundach sędzia był zmuszony odesłać do rogu na wpół przytomnego bielszczanina.

Historia z fotograficznym podobieństwem powtórzyła się w spotkaniu Niedźwiecki — Boetcher (tko w drugim starciu).

Walas, w spotkaniu z Drogoszem, uniknął klęski tylko dlatego, że ani przez moment nie zbawszał cienia groźby dla kadrowicza.

Jak nie trudno wywnioskować, niedzielne walki ligowe (między innymi i spotkanie Sparta — CWKS), niestety, potwierdziły starą i że znudzenia już powtarzaną prawdę, że średnią klasę pięściarzy dzielą od czołówki kilometry. Są tacy, którzy mówią, że jest to stan normalny, my jednak sądzimy, że to jest sytuacja bardzo zła; tym gorsze im dłużej się egzystuje w niej. Nie zrozumcie, które doprowadziły te drużyny do I ligi, powinny więcej się liczyć i obowiązkiem zapewnienia warunków choć w części odpowiadających zawodnikom kadry, a wtedy wyniki na pewno nie dadzą na siebie długo czekać.

Zrzeszenie przyzwyczaiły się do korzystania z zawodników udokumentowanych na centralnych zgrupowaniach i ubiegają się o gotowych już mistrzów. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że nie jest to praca na dłuższy dystans.

Skończmy więc z improwizacją i zacznijmy poważnie myśleć o własnych wychowankach. Znamy trenerskie i sprzętowe trudności zrzeszeń, ale nie są one przecież nie do usunięcia. Jest na to wiele sposobów. Np. czy nie można pomyśleć o tym, by na początek przy dwu lub trzech pierwszoligowych zespołach wspólnym wysiłkiem stworzyć pełnowartościowe ośrodki pięściarskie, których praca na pewno wpłynie zdecydowanie na szybsze zbliżenie się średniaków do czołówki. N. D.

Gdyby Niedźwiecki używał więcej takich prawych prostych, jak ten, który widzimy na zdjęciu (z walki z Boetcherem — Sparta) trudno wtedy by było znaleźć u niego jakąś pięściarską wadę. Fot. CAF

10 LAT TEMU...

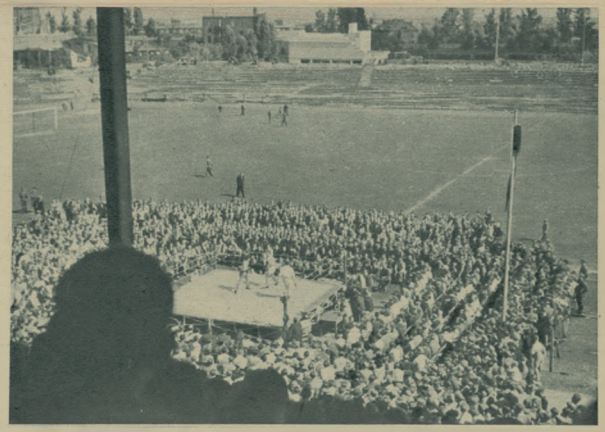

Spotkanie pięciarskie Warszawa — Łódź zgromadziło na boisku WKS Legii w 1945 r. kilka tysięcy widzów. Na dalszym planie widać odrestaurowany budynek pływalni.

CAF — archiwum

Spalone hale, zniszczone stadiony, zdewastowane boiska... lecz, czy w tym dniu — 19 stycznia — był ktoś, kto mógłby myśleć bezrosko o sporcie, o walce na bieżni czy na boisku? A mimo to już wkrótce...

...W zburzonej zbrodniczą ręką wroga stolicy, w dogasających zgliszczach Warszawy uznawała swą działalność Polonia. Tak, ta sama Polonia ze Szczepaniakiem, Odrowążem Grala... Ta sama Widzieli starzy, obdarci kibice — warszawiacy, jak Szczepaniak ze łzami w oczach całował się na boisku ze Stefkiem Kisielińskim... Ile wspomnień sportowych i tych ciężkich przeżyć okupacyjnych ich łączyło! Teraz kopali piłkę: głodni, ale pełni entuzjazmu — prawdziwi sportowcy.

A Syrena? Ledwie umilkły wystrzały w Warszawie, a już starzy sportowcy Syreny przystąpili do pracy. Organizowali się piłkarze, lekkoatleci, wioślarze, bokserzy. Już w gruzach wystąpili lekkoatleci w biegu na przełaj. Na starym, składanym sprzęcie jechali do swego klubu kolarze: Włodarczyk, Michalak, Napierała.

Starzy mistrzowie postanowili przyjść z pomocą młodemu odradzającemu się sportowi. Chcieli swoim przykładem zachęcić młodzież do uprawiania sportu. Trenowali więc wszyscy z zapałem, przypominając sobie przedwojenne sukcesy i doświadczenia.

Warszawscy sportowcy ciągnęli do swego miasta ze wszystkich stron. Ci z Zalesia czy Komorowa byli najwcześniej. Niecpóźniej znaleźli się w stolicy „repatrianci" z Krakowa, Łodzi i Częstochowy.

Lecz wśród tych, którzy wrócili zabrakło wielu bohaterskich obrońców ojczyzny. Śmierć wyrwała z szeregów sportowych mistrza olimpijskiego, Janusza Kusocińskiego, zamordowanego przez hitlerowców. Zabrakło drugiego wielkiego biegacza Nojego i wielu, wielu innych.

Lecz i o tamtych sportowcach nie zapomniano. Odnaleziono w Palmirach grób „Kusego". Nawet peryski dziennik „Libre Soir" przypomina o bohaterskiej śmierci Kusocińskiego. Nie zapomniano o poległych. Lecz ci, którym udało się wyjść cało z zawieruchy wojennej nie zapomnieli także i o swojej Warszawie. Wracali z zagranicy. Mistrz Europy Kolczyński zjawił się, zapowiadając jednak szybki powrót na ring.

Z obozu w Dachau wracał mistrz szpady Rzeźnicki, który już po kilku miesiącach walczył wśród najlepszych szermierczych asów jak: Kapiak, Wrzesiński i Wójcik.

Inną drogą szedł do Warszawy obecny trener naszych tyczkarzy, Morończyk. Pierwsze wieści napłynęły z Sanoka. Drogę swą znaczył Morończyk wyczynami sportowymi i organizacyjnymi. Takich zawodów, jakie wtedy w 1945 roku zorganizował w Sanoku, do dzisiejszego dnia miasto nie widziało. Morończyk skoczył wówczas 3,55 o tyczce i 6,30 w dal. Po kilku miesiącach dotarł do Warszawy, stając przy odbudowie pierwszej wyższej uczelni WF — Akademii Wychowania Fizycznego, przez długie jeszcze miesiące odnosząc kilku sukcesów, zapełnił i on lukę w sportowych szeregach.

Z zagranicznych wracały do kraju zagrabione przez hitlerowców sportowe trofea. Do Warszawy nadeszła przesyłka, w której znalazło się z radością dyplom Wajsówny z Olimpiady w Los Angeles i tradycyjny honorowy dysk.

Równolegle z rozwojem życia sportowego w stolicy napływały coraz częściej wiadomości z zagranicy, świadczące o zainteresowaniu rozwoju polskiego sportu. Gdzieś, ale naiwny redaktor Steiner z Berna szwajcarskiego prosił o przesłanie brakujących do statystyki, lekkoatletycznych wyników z lat 1943—44.

— Cóż tu panie redaktorze Rzucaliśmy wtedy, ale nikt nie mógł zmierzyć odległości rzutu granatem no i nie było przecież oficjalnych sędziów.

Powoli normowało się organizacyjne życie sportowe. Mimo że związki grupowały się w Łodzi, Poznaniu i Krakowie — to jednak warszawiacy dążyli coraz częściej do przeniesienia siedzib do stolicy. Obawiano się, czy Warszawa temu podoła, ale już wkrótce siedzibą PZPN została stolica.

Imprezy sportowe organizowane były coraz częściej. Na starcie zjawili się starzy mistrzowie: Gierutto, Kwaśniewska, Wajsówna, szczypiorniści i siatkarze Wisły itd.

Rytm normalnego życia sportowego dawał się coraz pełniej we znaki. Cztery związki państwowe przeprowadziły mistrzostwa krajowe w wioślarstwie, lekkoatletyce, tenisie i kolarstwie. Nikogo też nie zdziwiło, że na listach głównych mistrzów Polski w roku 1945 znaleźli się również warszawiacy. A oto oni: w lekkoatletyce Kalbarczykowa na 800 m, Bakerówna w rzucie oszczepem, Gierutto w skoku wzwyż, dysku i kuli, Staniszewski na 800 i 1500 m, sztafeta 4x61 m, w tenisie triumfowała Jadwiga Jędrzejowska, a w wyścigu kolarskim na 150 km Wiśniewski.

I tak dzień za dniem rósł sport warszawski. Jakże aktualne były wtedy słowa modnej piosenki:

— „Nie ma Warszawy, a to jest Warszawa!"

ANDRZEJ JUCEWICZ

1 Rzeźnicki po powrocie z obozu jeszcze przez wiele lat odnosił cenne sukcesy na polskich szosach.

*

2 To zdjęcie nie było robione dziesięć lat temu. Zamazane widzicie „Kusego". Tylko sylwetka zachowała styl jego biegu.

*

3 „Kolka". Ileż to niezapomnianych przeżyć dostarczały jego wyścigi. Po powrocie Kolegi z obozu w kraju jeszcze przez wiele lat odnosiło jego zwycięstwa.

„Sportowiec" — archiwum

Drużyna Ołęcia na chwilę przed przystąpieniem do warszawskiej premiery. Stoją od lewej: Kierownik drużyny Zaranek, sędzia Andrzejewski, Cymmerman, Głowacki, Marciniewski, Wypijewski, Napiórkowski, Domaniewski, zmarły niedawno działacz piłkarski Romanowski, Pełkiewicki, Kowalski, Radek, niżej leżący już Kacprzak i Szulerz

WARSZAWSKA PREMIERA

Na wiosnę 1945 roku zawodnicy i działacze sami zakładali rękawy i przystąpili do uporządkowania warszawskich boisk. Na zdjęciu jeden z pierwszych odradzających warszawskiego sportu Zaranek (drugi od prawej) przy pracy na boisku Ołęcia.

piłkarski, derby stolicy: Ołęcie — Polonia. Tak to na gruzach starej Warszawy błysnął pierwszy promyk życia sportowego.

Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do meczu. Ustalono, że spotkanie odbędzie się na stadionie w Parku Skaryszewskim. W parę dni później zbudowali tam szatnię, wyremontowali boisko, skompletowali sprzęt i oba drużyny przystąpiły do intensywnych treningów.

Szybko rozeszła się po Warszawie wiadomość o mających się odbyć pierwszych zawodach sportowych w wyzwolonej stolicy. Podawano ją sobie z ust do ust. Fama o meczu dotarła również do mieszkającego 20 kilometrów od Warszawy piłkarza Szularza. Chłopak koniecznie chciał wziąć udział w meczu. Ale gdzie tu kogo znaleźć? Z kim porozmawiać? Szczęście mu jednak sprzyjało. Kręcąc się po ulicach Warszawy natknął się na kogoś z Ołęcia i Marszałkowskiej na Żoliborzu. Znów serdeczne uściski, pokrzepienia i naszujący Szularz w towarzystwie swoich kolegów z Ołęcia znalazł się na furmance wiozącej drużynę na mecz.

Z godzinnym opóźnieniem, spowodowanym niemożliwością przetransportowania się przez drewniany most na Wiśle, przybyli wreszcie piłkarze Ołęcia na wypełniony po brzegi widzami stadion.

Kogo tu nie było! Starzy, zagorzali kibice, dzieci, młodzież, znani i mniej znani sportowcy, działacze sportowych — bez liku. Ci zjechali się tu jak ćmy do światła. Przeczuwali zapewne, że w tym miejscu odżywają stare znajomości i rozpoczną umiłowaną przez nich pracę sportową.

Nastąpił wreszcie wzruszający moment. O godz. 13 na boisko wbiegły obydwie drużyny, które swoim ukazaniem się wywołały u niejednego oka łzę rozczulenia; po sześciu latach okrutnej hitlerowskiej tyranii, znowu oglądać można na boisku ulubieńców Warszawy — Szczepaniaka, Odrowąża, Wypijewskiego, Brzozowskiego, Cymmermana, Boruczi i innych.

Następuje uroczysta chwila ciszy. Przy tej na baczność 22 piłkarzy, oddających hołd pamięci poległych o wolność sportowców Polski, po czym gwizdek sędziego rozpoczyna pierwszy po 5-letniej przerwie mecz w wolnej Warszawie.

Poziom nadspodziewanie dobry. To nie jedna, to na drugą bramkę suną składne akcje. Podania są niegdyś celne, dribling w dobrym wydaniu. Po kilkunastu minutach gry, piłkę otrzymuje Napiórkowski z Ołęcia, mija pomocnika i obrońcę i celnym rzutem zdobywa pierwszą po wojnie bramkę w Warszawie.

Mecz po ciekawej grze zakończył się remisem nierozstrzygniętym 3:3. Kilkutysięczna publiczność z zadowoleniem opuszczała boisko, jedynie działacze sportowi pozostali dłużej, rozprawiając w grupach i grupkach o dalszych planach odżywienia życia sportowego Warszawy

A. K-SKI

Jerzy Szulerz najwcześniejszy, wśród wszystkich W pobliżu 1945 roku wstąpił do Polonii (obecny Kolejarz), której przez 10 lat pozostał wierny. Jest on jedynym piłkarzem uczestniczącym pierwszego w wyzwolonej Warszawie meczu, który do dziś nie rozstał się ze swoją ulubioną dyscypliną sportu.

Luty 1945 roku. Na przyczepanej ulicy Pragi, na Targowej, obrazek, jakich w owych dniach widziało się tam wiele. Przed panowie w tzw. dniu wielu całowali się, ściskali i podskakiwali po ramionach, ciesząc się z niespodziewanego spotkania jak małe dzieci. Po ochłonięciu z radosnego spotkania i pierwszych wylewnych czułościach jeden z nich rzucił rzeczowe pytanie:

— Panowie, chyba należy już zagrać!?

Byli to trzej sportowi zapaleńcy — Zaranek, Maszner i Odrowąż, z których pierwszy reprezentował piłkarzy „Ołęcia", a pozostali dwaj „Polonię". Prawdę mówiąc, słuby te de facto jeszcze nie istniały, znajdowały się w tych dniach właściwie w zalążku organizacyjnym, niemniej jednak można już było myśleć... pierwsze rozmowy.

— Lecz jak to zacząć? Ze sprzętem u nas tragicznie! — krzywili się z zakłopotaniem polonicy.

— U mnie na szczęście wszystko się znajdzie — cieszył się Zaranek.

— Udało mi się przechować cały sprzęt naszej drużyny. Szczerze wam powiem, że chłopcy moi już się porządnie pała do gry.

— A więc nie ma co — chórem orzekli dwaj pozostali — zaczynamy!

Od tego dnia Zaranek, Maszner i Odrowąż spotykali się jeszcze kilkakrotnie, aż w połowie marca zapadła decyzja: 23 rozgrywany pierwszy w wyzwolonej Warszawie mecz

STOLICA NA DESKACH

Łukomski i Kita opatuleni w swetry i dresy odważyli się zacząć treningową walkę.

Przysłowie „im bliżej ołtarza tym lepiej się powodzi" nie sprawdza się, jeśli chodzi o boks. Bo choć prawie wszystkie centralne instytucje pięściarstwa zorganizowanego w trzeszniach mieszczą się w Warszawie, a Sekcja Boksu GKKF — najwyższa wyrocznia tej dyscypliny — również urzęduje w stolicy, to nie można powiedzieć by warszawskim bokserom najlepiej się wiodło. Gdy sobie przypomnimy ostatnie międzynarodowe spotkania, to (od jakichś dwóch lat) wśród ich aktorów nie znajdziemy wielu warszawiaków. Reprezentanci wywodzić się będą z dalekiego Szczecina lub Gdańska (który przy okazji można uznać fabrykę talentów), spotkamy nawet zawodników Kielc, Kalisza czy Lublina. A jeżeli trafi się od czasu do czasu jakiś chłopiec z Warszawy to — w porównaniu z kolegami — na pewno nie błyśnie wysoką klasą.

Czyżby warszawiacy byli więc pięściarskimi antytalentami? Chyba nie. Ren, Kolczyński, Karpiński, Rotholc i wielu innych zaprzeczają temu poglądowi. Dziesiątki tytułów wywalczonych na mistrzostwach Polski juniorów również nie potwierdzają tego przypuszczenia. Gdzie leży więc przyczyna tego, że od dłuższego czasu nie możemy wychować w Warszawie żadnego boksera pierwszej jakości?

Nie straszny się osłodzić rzeczywistości nazwiskami Karpińskiego, Łukomskiego czy Rojewskiego — którzy w ostatnich czasach reprezentowali polskie pięściarstwo — bo wiemy, że należą oni do drugiego garnituru.

Nie dajmy się zwieść również mistrzom startującym aktualnie w warszawskich klubach. To są „przelotne ptaki" Ich pięściarski rodowód wywodzi się z Kielc czy Lublina, a w stolicy znaleźli się tylko z okazji służby wojskowej czy pracy zawodowej Drogosz, Kukier, Ponanta, Niedźwiecki — nie są przecież warszawiakami i na pewno odjadą w rodzinne strony.

Ktoś, zasugerowany tym co napisałem, może pomyśleć — „Ale to warszawski szowinista, jak się rozzalił, że nie może zaspokoić swych zaściankowych ambicji". Przyznam się, że jest tu trochę żalu, iż warszawscy pięściarze wloką się gdzieś przy końcu, ale nie to jest najważniejsze. Bo czyż można myśleć spokojnie o przyszłości całego polskiego pięściarstwa, kiedy w Warszawie, która posiada wiele sal, wielu trenerów i odpowiednie środki, robota idzie jak z kamienia. I niestety z dnia na dzień jest coraz gorzej. Czyż można wysnuć inne wnioski, kiedy jeden z najstarszych ośrodków pięściarskich Warszawy, sekcja Kolejarza, wycofuje się z ligowych rozgrywek, kiedy Spójnia likwiduje sekcję boksu, kiedy jedna z najlepiej wyposażonych sekcji, Gwardia (która zaczęła swą pracę z Kolczyńskim, Szymurą i Komudą) do dziś nie potrafiła wychować ani jednego wartościowego zawodnika.

Chcąc ten stan usprawiedliwić jedni twierdzą, że wielkie miasto rozporządza licznymi środkami absorbującymi młodzież i z tych powodów stosunkowo mało jej na salach. Inni przypominają dwa największe i najlepiej zaopatrzone ośrodki Warszawy Gwardię i CWKS, podkreślając ich z natury rzeczy wynikającą pracę wyłącznie ze starszymi a nie z młodzieżą.

Niezależnie od tych mniej lub więcej przekonujących argumentów usprawiedliwiających pięściarskie kalectwo stolicy, sądzimy, że najwyższy już czas, aby Sekcja Boksu SI KKF zajęła się tym problemem. Warto by zbadać, gdzie leży przyczyna katastrofy Kolejarza. Nie radzimy jednak zbytnio się wgłębiać, dlaczego np. Karpiński zamienował się w końcu, że „branżowo" winien należeć do Budowlanych, ale — czy np. Rojewski ma obiecaną w Budowlanych na pewno lepszą opiekę niż w Kolejarzu. Według naszych informacji, na nowym miejscu nie jest również zbyt różowo.

Przy okazji omówimy typowe u nas zjawisko. W Warszawie od czasu do czasu jakieś zrzeszenie — jak to się mówi — „chce mieć boks". Zaczyna bynajmniej nie tak, jakby należało. Praca od podstaw z młodzieżą trwałaby przecież zbyt długo. Zbiera się więc wszystkich lepszych „okolicznych" zawodników, którzy aktualnie są do zwerbowania, a pracę z młodzieżą traktuje się jako uciążliwy podatek. Nie trudno się domyślić skutków tego postępowania. Zresztą i tym już zaawansowanym też nie stwarza się potrzebnych warunków. Po co? Walczą i zdobywają punkty, a jak się który wykończy, to znajdziemy następnego.

Przykład — Budowlani, którzy nie wychowali, ale zebrali poważną ilość obiecujących zawodników. Dwaj Łukomscy, Karpiński, Rojewski i wielu innych znaleźli się pod ich opieką. Jak ta opieka jest realizowana — zobaczymy na treningu.

Olbrzymia sala Budowlanych

Gdyby piec był trochę cieplejszy, moglibyśmy trenować, a nie szczękać zębami...

— rzęsiście oświetlona. Przed wejściem tłum na korytarzu kilkunastu młodzieńców, których nie wpuszczono do środka, ponieważ nie mieli trampek i kostiumów. Przepychając się wchodzimy na salę.

Kilkunastu chłopców gra w koszykówkę. W głębi sali kilku z lekka zainvalych od zarania zawodników trenuje coś na przyrządach. Na środku trener Malecki pracowicie poprawia pozycję młodego Łukomskiego. Reszta bez instruktora udaje walkę z cieniem.

Na sali przejmujący chłód. Podchodzę do jednego z czterech wielkich jak szafa pieców, przy którym usiłuje się ogrzać trzech dzieciuchów. Ale, niestety, piece ledwo-ledwo ciepłe. Zajrzałem do jednego z nich, czarno. Przestałem się dziwić temperaturze na sali.

Wracając do domu myślałem: to ma być ta lepsza opieka. Ale trzeba mieć karygodną bezczelność, by skazać rozmiłowanym chłopcom trenować w takim zimnie i udawać, że stwarza się lepsze warunki. Wydaje mi się, że odkryłem jeden z najważniejszych powodów warszawskiej depresji. Brak opieki nad własnymi zawodnikami, a oglądanie się na cudzych i to w sposób często graniczący z kaperunkiem, spycha w dół warszawskie pięściarstwo.

HENRYK DĄBROWSKI

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

TRENER ROZSTRZYGA WĄTPLIWOŚCI NA STARCIE Z MULAKIEM

Józef Amiliańczyk, Jaworzyna, pow. świdnicki. — Kiedy ma się 17 lat nie trzeba przesadnie martwić się, jaką wybrać konkurencję już po pierwszym starcie w zawodach lekkoatletycznych. Jeszcze rok przyjaźniej należy iść w kierunku wielobojowym trzy- próbować swoich nauk, sił, aby w skokach, jak i biegów z rezultatów uzyskanych na pierwszych zawodach wynika raczej, że macie dyspozycje do biegów krótkich i do skoku w dal, które to konkurencje można bardzo łatwo łączyć ze sobą zarówno gorliwie treningu jak i podczas startów.

Oczywiście trening początkującego sportowca nie może od razu wzorować się na zawodnikach zaawansowanych. „Sportowiec" (pisząc o pracy czołówki węgierskiej, podał informację, że mistrz Europy, Foeldessy, oddaje 30 skoków w dal na jednym treningu. Nie należało go naśladować już na początku swej karjery treningowej, bo jak sami odczuliście następnie tak silne zaangażowanie mogło odbijać się niekorzystnie bólami przez parę tygodni. Foeldessy nie zaczynał przecież pracy od oddawania 30 skoków z belki, ale początkowo skakał bardzo dużo w terenie na miękkiej nawierzchni, co zabezpieczało mięśnie przed zakwaszeniem, a stawy przed kontuzją, tu jednocześnie przyczyniło się do lepszego rozwoju skoczności.

Wniosek z tego jasny — **wielkich mistrzów należy naśladować, ale na odpowiednim etapie rozwojowym.**

Jak trenować podczas zimy? Mimo braku drużyny koszykówki w Jaworzynie, należy zorganizować przy pomocy kolegów godzinę gry na sali. Gra ta rozwija świetnie szybkość i jest jednocześnie bardzo atrakcyjna. Inny dzień w tygodniu (po dniu wypoczynku po grze) wykorzystajcie dla wzmocnienia umiejętnienia, podniesienia giblkości i ogólnej sprawności poprzez zaprawę gimnastyczną na sali, która powinna trwać godzinę do półtorej.

Niedzielę wykorzystajcie na pracę wyrzymałościową w terenie. Kiedy spadnie śnieg, może to być jazda na nartach. Jeśli nie ma śniegu należy biegać lekko w terenie, rozpoczynając od pół godziny, żeby w marcu dojść do godziny, a nawet półtorej. Podczas takiego treningu od czasu do czasu stosuje się lekkie przyspieszenie na krótkich 80 — 120 m odcinkach, wykorzystując do tego najlepiej pochyłości terenowe. Po takim przyspieszeniu zakłócony oddech reguluje się najlepiej podczas lekkiego biegu, tak wolnego, żeby mógł dotrzymać wam kroku kolega szybko maszerujący obok. O treningu wiosennym — za trzy miesiące.

Marian Batorski z Krasnika. — Uwagi treningowe dotyczące o rok starszego kolegi z Jaworzyny (powyżej) możecie zastosować i do siebie. Trzeba jednak dodać, że **w koszykówkę należy grać „lekkoatletycznie"**, tzn. nie wolno poprzestawać na opanowaniu techniki i zagrywek, ale zwrócić przede wszystkim uwagę na największą ilość ruchu (gra od końca do końca). Ze względu na większe zaawansowanie możecie, poczynając od połowy stycznia, włączyć czwarty dzień treningowy, poświęcony pracy nad szybkością. Zajęcia te można przeprowadzać na sali, o ile jest ona dostatecznie duża. Jeśli nie ma sali wychodzimy na powietrze, nie zlekając się nawet śniegu. Można przecież wybrać odcinek gładkiej wyjeżdżonej drogi. W dniu tym ćwiczymy starty od 4 do 6 na dystansie 20 m oraz szybkie, krótkie „przebieżki" z lotnego startu, pozostawanie zależnie od samopoczucia od trzech do sześciu razy. Podczas niedzielnego treningu terenowego trzeba zwracać specjalną uwagę, aby biegi były lużny, bez nagrężenia.

Nina Stronkiewicz z Kłodzka. — Problem utrzymania właściwej proporcji między wagą a wzrostem jest specjalnie trudny dla kobiet, które nie ćwiczyły systematycznie w okresie najwcześniejszego przyrostu umięśnienia, a więc w wieku 16 — 18 lat. Ruch jest jednym środkiem dla ukształtowania właściwej sylwetki. Niewiadomy stosunek do ćwiczeń fizycznych sprawia, iż podczas biegów narodowych dziewczęta uzyskują z reguły lepsze wyniki niż ich dorosłe i z reguły tęższe koleżanki. **Najlepszym sposobem uzyskania (jak i odzyskania) smukłej sylwetki** jest uzasadnione dużej ilości łagodnych ćwiczeń wytrzymałościowych, jak jazda na nartach, turystyka piesza czy wreszcie trening biegowy w postaci mieszanki lekkiego biegu i marszu. Ćwiczenia takie należy stosować przynajmniej dwa razy w tygodniu, przy czym jeden trening nie może trwać krócej niż jedną godzinę.

Zenon Kopański, Grudziądz. — Niepotrzebnie borykacie się sami z klopotami technicznymi i treningowymi, mając do dyspozycji w Waszym mieście doświadczonego trenera Felskiego. Do sekcji nie powinniście zglaszać się sami, ale **najlepiej z całą grupą kolegów interesujących się lekkoatletyką.** Trening w zgranej grupie rówieśników jest o wiele przyjemniejszy i przynosi szybciej lepsze rezultaty.

Marceli Urnski, Wrocław. — 80 m w oszczepie pierwszy przekroczył **Held** i na skutek tego, że wynik jego jest o kilka centymetrów lepszy od czuba **Sidły**, przyznano mu **rekord świata** mimo nietypowego kształtu oszczepu

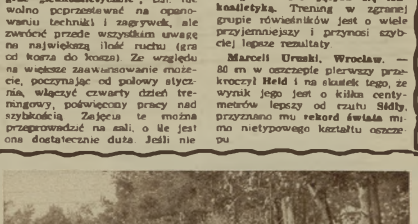

Fot. T. Prażmowski

Nasur. Na każdym etapie stempiowaliśmy książeczki kolarskie z myślą, że „robimy" punkty na zdobywanie. Po kilku następnych mniejszych zawodach uzyskaliśmy je. Później wszyscy koledzy chcieli zobaczyć, jak wygląda złota odznaka kolarska, a my... wstyd się przyznać, nie mamy jeszcze srebrnych, choć medale na nie pracowaliśmy".

Szczęmy, że w tym wypadku tylko od Zarządu Głównego PTTK zależy aby ten zamiar się w rzeczywistości

SEN O ZŁOTEJ ODZNACE

Sen dotyczy złotej Kolarskiej Odznaki Turystycznej będącej przedmiotem marzeń Władysława Leśniaka z Zawiercia oraz grupy jego kolegów. Nie sądzimy jednak, że ograniczają się oni tylko do marzeń. Na zlocie odznaki kolarskiej będą zdobywające w licznych zawodach puchary, medale... Ale oddajmy głos M. Leśniakowi, który pisze:

„Trzy lata temu przy I Liceum Ogólnokształcącym w Zawierciu stworzyliśmy ośrodek PTTK z silną sekcją kolarską. Na wycieczkach i zajęciach zdobyliśmy i otrzymaliśmy wiele brązowe odznaki turystyczne.

Najwięszym naszym osiągnięciem był rajd kolarski dookoła Polski na trasie 2.400 km. Jesienią 1953 r. dzięki niemu z nas miało już dostateczną ilość punktów do srebrnej odznaki kolarskiej. Dokumentację wysłaliśmy do Okręgu PTTK w Stalinogrodzie w połowie grudnia ubiegłego roku, stamtąd powędrowała ona do Zarządu Głównego w Warszawie.

W lipcu 1954 r. dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej zorganizowaliśmy rajd kolarski dookoła Warmii i Mazur. Na każdym etapie stempiowaliśmy książeczki kolarskie z myślą, że „robimy" punkty na zdobycie odznaki. Po kilku następnych mniejszych zawodach uzyskaliśmy je. Później wszyscy koledzy chcieli zobaczyć, jak wygląda złota odznaka kolarska, a my... wstyd się przyznać, nie mamy jeszcze srebrnych, choć medale na nie pracowaliśmy".

Szczęmy, że w tym wypadku tylko od Zarządu Głównego PTTK zależy aby ten zamiar się w rzeczywistości

SPOSÓB NA BRAKI

W jednych z poprzednich numerów, pisząc o „Siedmiu brakach głównych w pracy SKS-ów" wymieniliśmy (a poczyniliśmy nasz korespondent — Bogdan Szarek) jako jedną z głównych bolączek Szkolnych Kół Sportowych, brak odpowiedniego sprzętu.

Wszystkim nauczycielom wychowania fizycznego i członkom SKS, którzy na poczynione braki się uskarżają, przesyłamy jeden ze sposobów zdobycia sprzętu sportowego, podany nam przez **Rejonową Zbiornicę Złomu w Szczecinie.**

Cytujemy: Rejonowa Zbiornica Złomu w Szczecinie przekazała szkołom przodującym w **międzyszkolnym współzawodnictwie w zbiórce złomu i metali**, poza nagrodami pieniężnymi: **trzy komplety siatkówki i pięć piłek nożnych.** Komplety siatkówki otrzymały szkoły w Rożnowie, Żelechowie i Kunowie, gdw Gryfino. Piłki nożne otrzymały szkoły w Obrycie, pow Pyrzyce, w Niemcy, pow Kamień, Kukułowie, pow Kamień i Liceum Pedagogiczne w Stargardzie.

Zbiórka złomu i metali, a następnie sprzedaż tego surowca przynosi również szkołom poważne fundusze, za które można nabyć tak potrzebny sprzęt sportowy.

Zamieszczając powyższą „receptę", kierujemy pod adresem wszystkich nagrodzonych szkół życzenia owocnych treningów.

W KILKU SŁOWACH

M. Piebuch, Legnica. Termin letnich igrzysk olimpijskich w Melbourne ustalony został na okres od 22 listopada do 8 grudnia 1956 r.

Chmurowicz Walenty z Lublina oraz Czytelnik podpisujący się „Chodziarz", Młodzież z Kozłówka oraz „Uczeń Technikum i zapalony sportowiec" — prezenci są o podanie dokładnych adresów, celem przesłania listownych odpowiedzi.

Gajda Wiaczysław z Lublina, Albin, Wilczak ze Szczecina, Geca Marian z Torunia, Waltka Stanisław ze Sosnowca, Andrzyk Władysław z Chełmka oraz pozostali Czytelnicy zwracający się do nas z prośbą o nadesłanie brakujących numerów **Sportowca.** Zawiadamiamy, że prośby Waszej spełnić nie możemy jeszcze raz przypominamy, że Redakcja nie dysponuje zbiorami numerami pisma, jak również nie zajmuje się kolportażem. W tych sprawach należy się zwracać wyłącznie do **RSW „Ruch"**, Warszawa Srebrna 12

PÓŁ WIEKU KOSZYKÓWKI

Dr Naismith — twórca koszykówki.

Młodzi Indianie uprawiający ćwiczenia fizyczne. Zdjęcie przedstawia rycinę Teodora de Bry z książki podróżniczej wydanej w 1603 roku. Na rycinie tej widzimy z prawej strony pierwszych koszykarzy świata, celujących piłkami z plecionej trawy do kosza umieszczonego na koronie 5-metrowego drzewa. Była to wówczas gra indywidualna i zwyciężał ten zawodnik, który zdołał najwięcej piłek wrzucić do kosza.

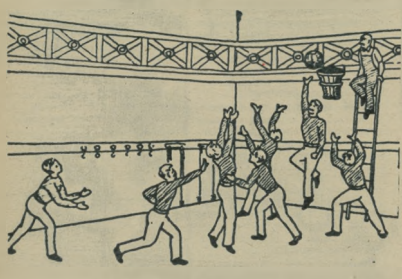

Tak wyglądały pierwsze mecze koszykówki. Wiklinowy kosz zawieszony na balkoniku, woźny na drabinie i... nie wiedzący niekiedy co robić zawodnicy.

NIEJEDNEGO z kibiców oglądających mecze w piłce koszykowej zastanowiła zapewne dość dziwna nazwa tej dyscypliny sportu — koszykówka. No bo jak?... Na boisku widzimy dwie drużyny po pięciu zawodników, dwa stojaki z tablicami, do których przymocowane są żelazne obręcze ze zwisającymi w dół siatkami. Gdzież tu więc można mówić o koszykówce, gdzie dopatrzeć się koszów? A jednak nazwa ta ma pełne uzasadnienie.

Szperając w pożółkłych kartkach historii koszykówki natknęliśmy się na wiele rozmaitych legend, opowiadających o jej narodzinach. Wśród tych najbardziej nieprawdopodobnych opowiadań trzy zasługują na uwagę swoimi dość interesującymi założeniami, które, jak się poniżej przekonamy, mogły w pewnym stopniu zaważyć na rodowodzie koszykówki.

Jedni teoretycy twierdzą, że piłka koszykowa wywodzi się ze starej gry indiańskiej, szeroko w Ameryce uprawianej jeszcze na długo przed przybyciem europejskich zdobywców na kontynent amerykański. Drudzy uparcie trzymają się tezy, że matką koszykówki jest **soule** — jedna z najstarszych, sięgających średniowiecza, gier starej Francji. Gra ta — np. w Pikardii — przetrwała do dnia dzisiejszego. Trzeci wreszcie „głowę by dali", że dawna niemiecka i austriacka **„korbball"** — to nic innego jak właśnie dzisiejsza zmodyfikowana już koszykówka. We wszystkich tych twierdzeniach przewija się jeden fakt, mający dowieść ich słuszności — że do tych gier używane były kosze z sitowia lub wikliny.

KTO WIĘC MA RACJĘ?

Aby wyprostować ten znak zapytania i podać prawdziwą, niezwykle zresztą ciekawą historię powstania koszykówki, cofnąć by się należało o 64 lata.

Na wiosnę 1891 roku w szkole wychowania fizycznego w „Springfield College" kierownictwo uczelni stanęło przed problemem: — jakimi zajęciami sportowymi wypełnić w zimie czas zawodników piłki nożnej i rugby oraz uczącej się młodzieży? Nudnie prowadzona gimnastyka nie wzbudzała entuzjazmu i nie odpowiadała temperamentom wychowanków szkoły. Należało wymyśleć taką grę, która by mocno zainteresowała młodzież, dawała jej okazję do wyżycia się, którą można by było uprawiać w każdej przeciętnej sali i przy sztucznym świetle.

Po wielu bezowocnych próbach rektor uczelni dr Gulick zaproponował opracowanie takiej gry młodemu wykładowcy dr Naismithowi. Ten dwudziestoparoletni entuzjasta sportu przyjął skwapliwie propozycję i zobowiązał się przedłożyć nową grę do zatwierdzenia na najbliższej sesji mającej się odbyć za trzy miesiące — w grudniu 1891 roku.

PEWNEJ GRUDNIOWEJ NOCY

Od tej chwili dr Naismith nie zaznał już spokoju. Początkowo próbował wyn[illegible] zupełnie nową grę. Mijały d[illegible], tygodnie, miesiące — [illegible] rezultatu. Pewnego d[illegible] dra Gulicka i będąc już na pograniczu rozpaczy podzi[illegible] z nim swoimi kłopotami. [illegible]ktor poklepał go protekcjonalnie po ramieniu i lakonicznie rzekł:

— Nie ma, mój drogi, nic nowego pod słońcem!

Prawidłowe wówczas podania i pozycje zawodników z książki instruktażowej „Basketball" z 1893 roku.

Żądni sensacji Amerykanie próbowali wprowadzić koszykówkę na tory lodowe. Jednakże, jak było do przewidzenia, zastraszająca ilość kontuzji wyeliminowała tę „atrakcję".

WŁODZIMIERZ KUZIN PISZE DO »SPORTOWCA«

O SWOIM TRENINGU

DO najcenniejszych tytułów mistrzów świata, jakie zdobyli sportowcy ZSRR w r. ub. (a zdobyli ich ogółem 58!) należą dwa tytuły mistrza świata w narciarstwie, wywalczone w Falun przez Włodzimierza Kuzina: w biegu na 30 i 50 km. Ten skromny, a tak miły i bezpośredni przy bliższym poznaniu sportowiec, został jednogłośnie uznany za najlepszego zawodnika mistrzostw świata, za „króla biegaczy". Nic więc dziwnego, że najpopularniejszy w Szwecji narciarz Nils Karlsson, zwany Mora-Nisse (b. mistrz olimpijski na 50 km), wręczył uroczyście Kuzinowi najcenniejszą nagrodę mistrzostw — piękny puchar.

Włodzimierz Kuzin, student Instytutu KF im. Lesgafta w Leningradzie, dał już znać o sobie w sezonie bieżącym. Startował w biegu sztafetowym pod Leningradem 4x5 km i wbrew przyczynił się do zwycięstwa swej drużyny (akademickiej), przebywając odcinek we wspaniałym czasie 17:17. Kuzin biegł na ostatniej zmianie i odrobił wszystkie straty czasu kolegów. Jego czas, uzyskany na ciężkiej trasie, jest naprawdę znakomity. A więc mistrz świata nie zmarnował przerwy letnio-jesiennej. Już na początku sezonu 1955 r. znajduje się w formie, pozwalającej snuć najbardziej pomyślne horoskopy.

Włodzimierz Kuzin początkowo studiował w Leningradzie w trenerskiej szkole narciarskiej, gdzie tak wyróżnił się pracą i postępami, że przeniesiono go na studium narciarskie do Instytutu KF im. Lesgafta i tutaj Kuzin również okazał się najzdolniejszym słuchaczem. A przy tym jakim kolegą i pedagogiem dla młodszych studentów!

Nic dziwnego, że Kuzin uważany jest w ZSRR za wzór sportowca. Kraju Rad, za prawdziwego człowieka radzieckiego.

Redakcja „Sportowca" zwróciła się do Włodzimierza Kuzina z prośbą, aby poinformował polskich Czytelników o metodzie przygotowania się do sezonu Mistrz świata nie odmówił naszej prośbie. Przysłał nam w odpowiedzi list, który zamieszczamy w tłumaczeniu:

DO zimowego sezonu sportowego przygotowujemy się przez cały rok, dzieląc nasze zajęcia na trzy etapy: na etap przejściowy, zasadniczy i przygotowawczy. W każdym etapie dokładnie wypełniamy postawione sobie zadania.

W lecie i jesienią zasadniczą uwagę przywiązujemy do wszechstronnego rozwoju fizycznego, staramy się wyrabiać szybkość i wytrzymałość. W tym celu uprawiamy różne sporty uzupełniające, a więc lekkoatletykę, biegi na średnie i długie dystanse, wioślarstwo, gry sportowe, bokserstwo, pływanie itd. W tych dyscyplinach sportu nie startujemy, jednak w zawodach. Treningi 3 — 4 razy w tygodniu, stopień natężania treningu — umiarkowany. Szczególną uwagę w czasie treningów zwracamy na wyrobienie „szybkościowej wytrzymałości". Aby ją wyrobić, przebywamy poszczególne dystanse w tempie jak na zawodach.

Zajęcia treningowe przeprowadzamy w instytucie, po południu, po wykładach na uczelni. Trenujemy codziennie, oprócz niedzieli.

Zajęcia w Instytucie pomagają nam w uzyskiwaniu wysokich sportowych wyników. Wszystkie treningi opierają się u nas na zasadach nauki wielkiego fizjologa Pawłowa.

W. Kuzin

Wypowiedź Kuzina jest krótka i prosta, można nawet powiedzieć, że bardzo ogólna. Ile jednak pracy, ile woli i ambicji wymaga podobny system treningu! Niełatwa droga do tytułu mistrza świata, a jeszcze trudniej ten tytuł utrzymać. Kuzin doskonale to rozumie i dlatego tak intensywnie pracuje nad sobą. Efektem tej pracy są tak wspaniałe rezultaty.

Włodzimierz Kuzin podczas treningu gimnastycznego.

Szybko czas mijał, aż wreszcie nadszedł przedświt sesji, a wraz z nim widmo kompromitacji dra Naismitha. Na szczęście przypomniał sobie słowa rektora. Przewartował w myśli różne istniejące na świecie gry i ich historię. Wieczorem zagotował sobie garnek kawy, zamknął się w gabinecie i przesiedział tam 10 godzin. Tej właśnie grudniowej nocy zrodziła się w gabinecie dra Naismitha nowa dyscyplina sportu — koszykówka.

Rano dr Naismith stawił się na sesję z opracowanymi zasadami gry i trzynastoma pierwszymi prawidłami.

GRA „CHWYCIŁA"

Władzom uczelni i młodzieży gra z miejsca się spodobała i została bardzo przychylnie przyjęta. Oczywiście koszykówka nie zjawiła się od razu w postaci obecnej, lecz przeszła, jak każda inna gra, różne fazy rozwoju.

Ciekawy był pierwszy mecz. Na sali dwie drużyny z nieograniczoną ilością zawodników, dwa wiklinowe kosze ustawione na podłodze na obu końcach sali i piłka od rugby. Sędzia rzuca piłkę na środek boiska, mała kotłowanina ciał i już jeden z zawodników biegnie z nią w kierunku kosza. Lecz oto niespodzianka. Wystarczył jeden obrońca przy koszu, by przeszkodzić zdobyciu choćby jednego punktu przez cały mecz.

Pierwsze mecze, nazwijmy je doświadczalnymi, stanowiły okazję do zmian i dalszego doskonalenia przepisów. Wieczorami toczono namiętne dyskusje nad rozmiarami boiska, kształtem piłki, liczbą zawodników, a szczególnie nad umiejscowieniem kosza.

KOSZE WĘDRUJĄ DO GÓRY

Liczbę graczy zmniejszono stopniowo do dziesięciu, siedmiu wreszcie do pięciu. Zmieniono piłkę, oznaczano boisko jak w hazenie, na trzy części; nie wolno było zawodnikowi przejść z jednej strefy na drugą. Kosze zawieszono na ścianach na wysokości trzech m. Z tym jednak było początkowo najwięcej kłopotów, ponieważ po każdym zdobytym koszu ważny musiał wdrapywać się na drabinę i wyjmować piłkę, więc dr Naismith zdecydował się na odpalcowanie dna kosza.

Lecz na tym jeszcze nie koniec. Ciekawa jest również historia tablic. Najprzeciętniejsze kosze zawieszane były na okalających salę balkonach. Niebawem okazało się, że koszów bronić zaczęli nie tylko obrońcy drużyny, ale i ich kibice, znajdujący się na balkonach. Pigle te spowodowały konieczność zainstalowania tablic ochronnych, które, zupełnie przypadkowo, jeszcze bardziej przyczyniły się do ustrakcyjnienia gry.

Ewolucja przepisów gry w początkowym okresie istnienia koszykówki dokonała się bardzo szybko. Już na początku 1895 roku sprecyzowane zostały jej przepisy i z niebywałym zmianami przetrwały do dnia dzisiejszego.

*

W ciągu pół wieku piękne ta dyscyplina sportu utorowała sobie drogę przez wszystkie kontynenty. Jej urokom najdłużej, bo prawie 30 lat, oparli się konserwatyści z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Jednakże i w ich oczach znalazła w końcu uznanie. Od 1936 roku koszykówka weszła na stałe do programu igrzysk olimpijskich. Odtąd stała się jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportu.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Holenderka Wielema, jedna z pupilek „mamy" Braun.

„Mama Braun" jest niewątpliwie najpopularniejszą postacią w holenderskim światku pływackim. Przebyła ona cały szereg dniami nad brzegiem basenu w Rotterdamie i doniosłym głosem komenderuje liczną kadrą pływaczek. Nie wszyscy wiedzą, że pani Braun ma już 73 lata i nic nie straciła ze swej sprężystości i młodzieńczego zapału w kierunku szkolenia najlepszych pływaczek świata.

— Oto moje oko — mówi Langlois.

W dziewięciu rodzajach konkurencji na 21 amerykańskich ringach są ustalone najuroczyściej za wyjątkiem niezbędnego i tak rzędu. Już nawet zostały wzięte w ramy pewnych kalkulacji finansowych przy organizowaniu imprez.

W San Francisco odbywała się walka bokserska o mistrzostwo świata w kategorii średniej pomiędzy Odonem a Francezem Langlois. W szóstej rundzie Francuz (jak tutaj dzień) otrzymał bardzo silne uderzenie głową łuk brwiowy zaczyna krwawić, a oko puchnie. Ranka powiększa się z każdym starciem. Wreszcie w 11 rundzie lekarz decyduje się się przerwać spotkanie i Langlois musi się pożegnać z marzeniami o mistrzowskim tytule.

Ale na tym nie kończy się nasze opowiadanie. Najcharakterystyczniejszym jego punktem jest finał, który rozegrał się Gazeta w kilkanaście godzin po walce. Władze to organizatorzy imprezy przyznali bokserowi francuskiemu dodatkowo... 23 dolarów na koszty leczenia.

GRYZ

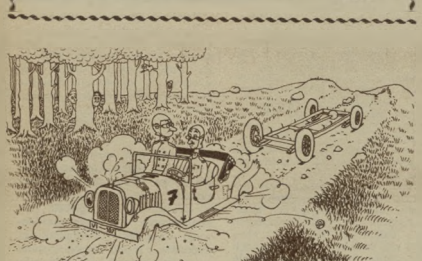

— A mówiłem ci, żebyś nie hamował tak nagle...

„Sport im Bild"

Wspomniany o „mamie", udał przez kilka lat była odsunięta od swego ukochanego sportu. Jej miejsce zajął trener Jan Stender, z którego młodzianami szkolenia pani Braun nie mogła się pogodzić. Brak „mamy" dał się poważnie odczuć i Zuigek Pływacki Holandii znów powierzył jej przygotowanie kadry olimpijskiej.

Zasługi Marii Braun dla pływactwa Niderlandów są olbrzymie. Przecież to jej rodzona córka i uczennica (później Maria) zdobyła złoty medal olimpijski w 1928 r. w Amsterdamie (100 m st. grzb.). Jej dziełem było zajęcie przez Holenderki niemal wszystkich pierwszych miejsc na olimpiadzie w Berlinie oraz triumf w Londynie i Helsinkach. Też to wychowanek pani Braun zdobyła światową sławę i rekordy! Oto lista jej „córeczek": Maria Baron, Maria Braun (junior), Willy den Ouden, Ria Mastenbroek, Cor Kint, Jopie Senff i wiele innych.

A teraz cała energia 73-letniej kobiety idzie w kierunku jak najstaranniejszego wyszkolenia 14-letniej Jopie den Alphen oraz Johe De Korte (przyszło z nich udało na grzbiecie 1:13,3 i 1:08,8 w crawlu, a drugo 1:12,5 i 1:09,3

„Mama" obiecuje, że te dwie „wunderdzieci" będą gotowe na Melbourne, ale nie tylko one znajdzie się ich więcej.

A wtedy pani Braun będzie już liczyła 75 lat i uważa, iż nadejdzie pora na zasłużony odpoczynek

Warszawska Krakiew, stołeczny Marsuarz i śnieg — tym razem „atlentyczny z nieba", a nie z pobliskiego Torwaru.

Fot. S. Rostkowski

MIŁOŚĆ CZY SZALEŃSTWO
lub ZAPALEŃCY
Z »BIELAŃSKICH WIERCHÓW«

WLECIE Syrenka spoczywa dostojnie na kamiennym postumencie, przygląda się życzliwie błyszczącej w słońcu wiślanej fali, białym żaglom „hetek", „olimpijek" i „finów", podziwia wysiłek ciągnących pod prąd kajakarzy, wsłuchuje się w gwar tysięcy warszawiaków kąpiących się przy drugim brzegu. Ale lato się kończy, rzeka pustoszeje, coraz rzadziej przemyka się pod kamiennym bulwarem schylona sylwetka wodniaka, coraz częściej ślizgają uparty kapuśniaczek, aż wreszcie pewnego dnia wszystko dokoła pokrywa się białymi płatkami. Z odległych ulic i parków nadchodzą wesołe okrzyki narciarzy, łyżwiarzy i saneczkarzy.

Syrenka długo waha się, walczy z sobą, lecz miłość do warszawiaków jest silniejsza niż przywiązanie do Wisły i sześćsetletnia patronka stolicy ześlizguje się po cichutku ze swego posterunku na Wybrzeżu Kościuszkowskim, nie poznana przez nikogo hasa na „bielańskich wierchach", stłoczona wśród setek najmłodszych warszawskich Marusarzy jedzie w niedzielę Belwederską „ciuchcią" do Powsina, idzie z „petetekowcami" na dwudniowy rajd do Kampinosu. Przed wścibskim ołówkiem rysownika nie ukryje się jednak żaden talent narciarski i oto pewnego dnia warszawska Syrenka zostaje rozpoznana, a jej zgrabna sylwetka przeniesiona na papier. I teraz już wiecie, jaką drogę przebyła sympatyczna narciarka, zanim znalazła się na honorowej stronie naszego tygodnika.

Warszawskie narciarstwo! Nie ma chyba w Polsce wiele miast, które miałyby gorsze warunki uprawiania tego sportu niż Warszawa i nie ma chyba w Polsce drugiego takiego miasta, którego mieszkańcy wkładaliby tyle pracy, zapału i sił w tę dyscyplinę. O, gdybyśmy mieli zamiast bielańskich dziesięciometrowych pagórków chociaż pół, chociaż ćwierć Gubałówki i nie dwa tygodnie, a przynajmniej dwa miesiące śniegu w roku, wtedy „drżyjcie" Wisły, Karpacze i Szczyrki! Bo takiego masowego pędu do narciarstwa jak w stolicy nie widziałem jeszcze w żadnym mieście.

Mroźny niedzielny ranek. Już od siódmej godziny wypełniają się tramwaje, radiowi goście Saski i tysiące młodych i starszych kadr, często z muzealnymi niemal okazami nart pamiętających jeszcze chyba czasy Barabasza, w spodniach narciarskich i w pumpach, w „marusarzówkach" i pidetkach, wiatrówkach i płaszczach, śpieszą na podstołeczne tereny narciarskie. Słońce zaczyna przyrzeczać śmiej pokrywa nieoczekiwaną bielą nadwiślańskie pola, jednym słowem pogoda wymarzona. Zapraszamy więc Was Czytelnicy na błyskawiczny rajd po warszawskich wierchach.

Na Bielany trudno się dostać, zatłoczone aż po brzegi „15-ka" co dziesięć minut wyrzuca tłumy narciarzy, którzy po krótkim marszu mogą dawać „szusowe" z dwóch dziesięciometrowych pagórków, „krzesić" trzybramkowe slalomy, biegać po „warszawskich trasach bielańskiej „dziesiątki", ba nawet skakać pod okiem instruktora na dwóch pięcio i pięćdziesięciometrowych skocznich.

Narciarskie syrenki przywiozły do stolicy z kieleckich tras cenne trofeum — Puchar Nisin.

Sprzyjałyż ci ale tak, jedź więc elektrycznym pociągiem do Anina tradycyjnego miejsca zawodów o mistrzostwo województwa. Tu, na trasach pięciu bielańskich, mniejszych wałczą najlepsi biegacze stolicy, tu w zeszłym roku miejscowi Komandos po raz pierwszy wykopali łopaty wojenny przeciw warszawskim bielaskim twardym, perfidnie przestawia-

Kolejarz Bielawski dobrze zaczął sezon. Kto wie, może w tym roku osiągnie wyższą formę i „wykosi" niejednego górala.

Fot. CAF

Na angielskich wzgórzach miejscowi Komancze wykopali topór wojenny, przestawili chorągiewki i niejedna „blada twarz" zmyliła trasę.

Fot. CAF

jąc chorągiewki, wyznaczające for biegu Wągórze na szybowisku Starej Miłosny koło Wesołej jest znowu bliską warszawskich zjazdowców, trenujących tu pięciobrannikowe „wariackie" przed czekającymi ich mistrzostwami Warszawy w Zakopanem. Na drogim zaś krańcu Warszawy, w Powsinie powstaje jeszcze jeden ośrodek sportów zimowych okolicznie i ministerstwa trasy zjazdowe.

Zakopane ma stadion zimowy koło Ronda i królewskiego Marusarza — olbrzymie lekkomotorową Krakowa Warszawa też ma w parku miejskim swoją Krakowa, uprawdzie tylko dwudziestometrową, ale za to można na niej rozgrywać skoki nawet w beznieżne zimy, bo śniegu przywozi się z urządzeń chłodniczych rzeźni miejskiej i z podbiskiego Torwaru.

Jakiśkolwiek jednak przedsięwzięli warszawskich narciarzy tylko jako zagłębiaczów, którzy nie mają nic do powiedzenia na arenie ogólnopolskiej, grobiliśmy im wielką krzywdę. Czy więc w Warszawie, za stolicą jest najsilniejszym po Zakopanem kobiecym ośrodkiem zjazdowym, za na ewiatką mistrzynię Polski, że Teresa Kocieniska była wielokrotną mistrzynią naszego kraju, a zawodniczka warszawskich Budowlanych Stylińska Eichler zostały nawet w nie złym roku powołana do kadry narodowej; że wielu warszawiaków należy do kadr zrzeszeniowych, i że „niejony narciarz", absolwent AWF Wacław Makowski, zdobył w ubiegłym roku akademickie wicemistrzostwo Polski w biegu zjazdowym?

Ale oczywiście najsilniejszą bronią warszawiaków powinny być biegi płaskie. Zawdzięczamy pięć lat temu rodowite warszawianki, Marysia Dominiak i Teresa Zawisna, stawiały pierwsze kroki narciarskie na obuwie Ogniwa, a w roku 1932 startowały CRZZ I w składzie: Wesołecka, Zaleska, Dominiak zajmuje pierwsze miejsce w mistrzostwach Polski. Tydzień warszawianki wraz z Pruszkowską zdobyły w rok później Puchar Nizin w sztafecie 3 x 5 km, przyczyniając się walnie wraz ze sztafetą męską 4 x 10 km w składzie: Opoka Kuraś, Śmigielski i Wiśniewski do wysokiego punktowego zwycięstwa stolicy w całej imprezie.

Już w pierwszych ugenerowych zawodach międzynarodowych narciarze warszawscy mimo braku treningu zajęli dobre miejsca. Jabłońska była czwarta w gigancie, a Bielawski uzyskał najlepszy czas wśród biegaczy Kolejarza. Słoneczni narciarze nie ograniczają się do małej scenych zawodów i wyjazdów do Zakopanego pomagają LZS-om Kielce czyzny i płatują nawet siłę na stałe wicze tereny Kazimierza nad Wisłą.

I dlatego, drogi Czytelniku, gdy przeczytasz na murze ogłoszenie „Warszawska Sekcja Narciarska Kolejarza urządza zabawę taneczną dochód przeznaczony na zakup sprzętu i wyjazd na mistrzostwa wojewódzkie, kiedy zobaczysz wesołe dziewczęta i chłopców, którzy dzielnie przemykają się po kałużach deszczu czekoladka w obciążonych biegowych pumpkach i grubaśnych czapeczce goglowego poszukiwacza rzeczek śniegu. Nie słukaj się zaczepiacz palcem w czoło nie mów: eksdencyc bo wtrwa natura, pogodzie i... radcem okrągwszym wrzeszań kiedy wałczą oni o każdy gmaz, o każdą parę butów narciarskich. Pamiętaj — wielką miłość tym się od znacza, że jest wiernal i potrafi przezwyciężyć nie tylko zkalliwość przykrości nie tylko brak sprzętu i pieniędzy ale nawet ludzką wrogość obrzędnie!

KRZYSZTOF BLAUTH

Jeszcze pięć lat temu Danuta Kosiowska z Kolejarza stawiała pierwsze kroki na nartach, dziś walczy z powodzeniem o najlepszymi.

Fot. Burnatowicz

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA — UKŁADANKA

Podane niżej wyrazy wpisać w ten sposób, aby powstała prawidłowo ułożona krzyżówka. Dla ułatwienia podajemy położenie dwóch wyrazów.

Poziomo: Kasel, stadion, sen, dur, hulaj, pak, gaz, UDA, Aca, Joe, teras, tenis, Susanin, kab.

Pionowo: Jacht, SKS, pet, Jastek, ZKS, cia, dbe, Neptun, Sandero, grs, ina, lab (epak), kolos, Argus

Karol Piedorowicz, Skarżysko

HOMONIM „ANKI"

(tarłobiery,

Nad poprzeczką widząc
Warogi aczyszej śmieci.
Zaczęła uprawiać
Pikając przez dobu tomanie

Uzupełnić treść i tym niniejszego wierszyka w miejscu kropek dwuma dziewięciolitorowymi wyrazami brzmiącymi jednakowo, lecz mającymi różne znaczenie przy czym drugie z nich jest mianowicie jest na dwie części:

*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe (najlepiej na kartkach pocztowych). Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

*

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 46 „Sportowca"

Literowy metamorfoza. Grejmy w kosmal tilpa — tilpa. Kusz — tusz. Star — bona — bolja, rasa — rama. Stal — styl, kawa — kawa. Urna — arka, step — step, mała — masa, kusa — koza, krak — Krak.

Magiczne kwadraty: I WOP, Okta, Pan, II, cer, Para, Ref, III, ako, Iskra, tank, orka. SPORTOWIEC

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Karol Piedorowicz, Skarżysko-Kam., 2) Ksenia Walterowa, Inowrocław, 3) Krystyna Pilch, Łódź, 4) Jan Krupa, Kraków, 5) Józef Błaszczyk, Skarżysko-Kam., 6) Waldemar Cegiela, Zakopane — Bystre, 7) Idel Kałucki, Łódź, 8) Krzysztof Okulicz, Warszawa, 9) Jan Waja, Gdańsk — Wrzeszcz, 10) Henryk Kucsera, Sierpc.

*

Rozwiązanie rebusu umieszczonego w nr 47 „Sportowca": Torsat" otwarty dla sportowej młodzieży

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Stefania Bandrowicz, Maciejowa 140, 2) Aleksandra Tylczyńska, Poznań, 3) Wanda Olejnik, Zakopane, 4) Ryszard Adler, Włochy — Warszawa 5) A. Kosiński, Warszawa, 6) Józef Cyganowski, Jastków k. Otwocka, 7) Edward Wiśniewski, Łódź, 8) Mieszko Wodny, Chodzież, 9) Jacek Pieskowski, Szczecin, 10) Longin Olesiński, Ostróda.

*

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 48 „Sportowca":

Krzyżówka. Poziomo: Pirajew, Nowe, wool, Roj, sienan, Syk, zio, o, Osa ka, „Demon", anoda, ałasz, Uda, Budai, PCK, Odra, opus, Nikusor, Piconmo, mało, Peki, Rokr, Jasu, WWS, Cary, Rozsanu, Rajmund, Klaczek oda, ona, duda, Ulik, Ares, czub, Jan, tor.

Skrzanka, Leszek Drogner.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Wanda Sawicka, Warszawa, 2) Sabina Gnojewska, Imielnek, 3) Anieła Mokijewicz-Sowa, Chodzież, 4) Edward Dąbrowski, Gniezno, 5) Benedykt Borkowski, Struga, 6) Władysław Tarnawski, Wałcz, 7) Bolesław Frołkiewicz, Szczecinek, 8) J. Kłosowicz, Ciechocinek, 9) Jerzy Wypych, Działy Czarnowskie, 10) Franek Olszewski, Adrianów

*

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 49 „Sportowca"

Szkatułka: Trenujemy cały rok, Ruchem akcelera Zabłocki, Pawikowski, Twardokens, Snbik.

Stanisław Kaiembury, pianista, Pawlas.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) „Anka", Stupsk, 2) Antoni Mokiel, Jelonki, 3) Danuta Nowacka, Opole, 4) Edward Grenkiecki, Ursus, 5) Józef Stp. Samiki, pow. Gostynin, 6) Józef Skierkowski, Ełk, 7) Kazimierz Smardz, Łódź, 8) Marian Dziurkiewicz, Poznań, 9) Józef Karpiński, Szczecin, 10) Teodor Dziakowski, Poznań.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-62

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 19, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 894-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 845-48, ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" — ul. Marszałkowska 3/5.

Warszawa 1965 roku

Rys. J. Żebrowski

WILCZEWSKI — tak, ten sam, którego podziwialiśmy jeszcze przed kilku laty na trasach Wyścigu Pokoju — mocniej chwycił cegłę, wsparł się o krzesło całą siłą swych muskularnych nóg, i... zanim zdążyłem krzyknąć — trzymał już przede mną chory ząb z potężnymi korzeniami. Podziękowałem mu wzrokiem i, szybciej niż kiedyś on na ostatnich metrach przed metą, zbiegłem ze schodów kliniki stomatologicznej.

Ulice Warszawy tonęły w śniegu — MPO tłumaczyło to brakiem taboru. Przeszedłem na drugą stronę jezdni i stanąłem w kolejce, po półgodzinnym oczekiwaniu, kupiłem w kiosku nowy numer niebieskiego „Przeglądu Sportowego" — jak wiadomo — przeznaczonego specjalnie dla mieszkańców Warszawy.

Na tytułowej stronie specjalny wysłannik tego pisma w korespondencji z Paryża przytaczał głosy prasy francuskiej komentujące świetne zwycięstwo szablistów polskich w meczu z reprezentacją Francji.

„CUDOWNE POLSKIE DZIECI" — tak brzmiał nagłówek artykułu, w którym autor — Francuz — podziwiał technikę i refleks czołowych szablistów Polski, Zabłockiego i Pawłowskiego, wróżył im wielką przyszłość. Zamieszczona obok, zamiast zdjęcia, karykatura Ałaszewskiego przedstawiała trenera naszych szermierzy, pułkownika Kevey'a, ściskającego rękę dra Naurockiego...

Artykułu nie doczytałem do końca, gdyż nadszedł właśnie tramwaj. Korzystając z nieuwagi motorniczego, siłą przyzwyczajenia wdarłem się do środka przednim pomostem, jakkolwiek od kilku już lat tramwaje warszawskie nie były przepełnione.

W domu, jak w każdy piątek o godz. 17, rodzina zebrała się już przy telewizorze. DZIŚ, 12 STYCZNIA 1965 ROKU, studio doświadczalne nadać miało program sportowy. Składał się on z krótkiej pogadanki Antoniego Millera o zdobywaniu zimowych norm SPO oraz z pokazu ćwiczeń dowolnych w wykonaniu wciąż jeszcze najlepszej naszej gimnastyczki — Heleny Rakoczy. Na zakończenie sprawozdawca, Tadeusz Pyszkowski, odczytał listy słuchaczów, napływające z całej Polski do studia doświadczalnego telewizji. Większość z nich pozytywnie oceniała pracę tej placówki. Wyjątki z listów krytykujących nie były przekonujące; słuchacze ci domagali się na przykład bezpośrednich audycji ze spotkań sportowych.

A właśnie za dwa dni, w niedzielę, miał odbyć się w Warszawie pasjonujący mecz hokejowy między dwiema najsilniejszymi w Polsce drużynami — CWKS I i CWKS II. Na „Torwarze" zatarty się naszymi, więc spotkanie to przeniesiono w ostatniej chwili na trzecie sztuczne lodowisko Warszawy, na Pragę.

— Pójdziemy na ten mecz — oznajmiłem dzieciom — a przy okazji obejrzymy stadion Festiwalowy, na którym właśnie zakończono ostatnie prace wykończeniowe.

— Warto będzie także obejrzeć roboty ziemne na terenie przyszłego stadionu olimpijskiego — zaprzemówił syn, który przed kilkoma dniami dowiedział się od dobrze poinformowanego kolegi o ostatecznej lokalizacji tej wielkiej budowy.

— A jutro, tatusiu, pojedziemy na Bielany, na konkurs narciarskich skoków — dorzuciła córka.

— Ach — machnąłem ręką — dość napatrzyłem się na te skoki w lecie.

— Podobno — wtrącił znów swoje trzy grosze synek — jedna z łódzkich fabryk wyprodukowała taką tkaninę, która daje lepszy poślizg niż śnieg. Jeśli więc jutro nie będzie opadu, mogą paść nieźle wyniki. „Dziadek" Stanisław Marusarz jest w świetnej formie.

— Tak, ale zagrozić mu może prawnuczek. A zresztą dajcie mi spokój, chcę przeczytać „Sportowca".

W korespondencji z Zakopanego specjalny wysłannik tego pisma donosił o zakończeniu prac przy montażu aparatury oświetleniowej na Nosalu. Tak więc zjazdowcy nasi trenować mogą już nawet w nocy.

— Cóż z tego — komentuje dalej młody autor — skoro trasy slalomowe na Nosalu są być łatwe. Trzeba by oświetlić trasy z Kasprowego, wtedy dopiero Ciapiak stanie się równorzędnym partnerem dla córki Zeno Colo. Teraz zresztą, gdy produkujemy już tkaniny szybkośliskie, budowa karkolomnych tras zjazdowych nie powinna naszym inżynierom nastręczać większych trudności. Myśl tę rzucamy pod adresem Departamentu Budownictwa Sportowego. A może taką trasę należałoby zbudować w Warszawie?

— Projekt korespondenta „Sportowca" — pomyślałem — nie jest pozbawiony sensu. Departament Budownictwa GKKF nie ma już właściwie — poza budową stadionu olimpijskiego — nic do roboty. A, słusznie — przypomniałem sobie — przystanie na Wiśle. Z dawnych pozostała tylko murowana przystań MDK. Przystanie drewniane zgniły i popłynęły do morza. Urbaniści zaś nie pozwalają na ich miejscu budować nowych. Szkoda, bo teraz gdy przez Wisłę przerzucone zostały dwa nowe mosty — ten na przedłużeniu Świętokrzyskiej i ten na Siekierkach — komunikacja z Saską Kępą i brzegiem praskim jest wygodna dla wszystkich. Są w stolicy i zbiorowiska, którym nie wystarczają istniejące zamknięte baseny, chcą polecieć właśnie na piaszczystej plaży uregulowanej, ruchliwej i pięknej Wisły.

Przerwuciłem stronę, obiecując sobie wrócić jeszcze do tego tematu i szelest kartki zbudził mnie z tego dziwnego snu. Wzrok mój padł na kartkę kalendarza:

12 STYCZNIA 1955 ROKU.

Odetchnąłem z ulgą. A więc 10 lat czasu — ponad 3.000 roboczych dni, a nauczyliśmy się już dni nie marnować. Każdy z nich — jak te, które minęły — jest zapowiedzią nowych osiągnięć na polu budownictwa sportowego, kształcenia nowych kadr trenerskich, coraz większego umasowienia sportu wśród polskiej młodzieży, a co za tym idzie — podnoszenia wyników w każdej dyscyplinie sportu.

Mamy pewność, że Wilczewski ukończy swoje studia, a jego miejsce na szosie zajmie nie jeden, lecz stu równie utalentowanych kolarzy. Mamy pewność, że do poziomu naszych czołowych szablistów Pawłowskiego i Zabłockiego, dociągną wkrótce świeże zastępy młodzieży. Mamy pewność, że oświetlenie stoku slalomowego na Nosalu, w porównaniu z tymi inwestycjami sportowymi, które zrealizujemy w najbliższym dziesięcioleciu, będzie tylko małym epizodem.

Telewizja, której do dziś rzeczywiście trudno wyjść poza studio doświadczalne, już wkrótce służyć będzie całemu narodowi.

Podniesiemy nie tylko poziom polskiego hokeja, ale i piłki nożnej i wszystkich zaniedbanych dziś jeszcze w rozwoju dyscyplin sportu.

Wierzymy, bo tego uczy nas historia minionego dziesięciolecia, że bilans 10 lat, które nas czekają, będzie jeszcze obfitszy i jeszcze radośniejszy...

TADEUSZ KARWIŃSKI

Sportowiec

19 STYCZNIA 1955 ■ NR 3 (216) ■ CENA ZŁ. 1.20

POZIOM ROŚNIE

Za chwilę jeden z „krasnoludków" Zdzisio Popławski (pierwszy z lewej) otrzyma piłkę od Kamińskiego (w wysokoku) i przemykając się między „wielkoludami" zdobędzie dla CWKS cenne dwa punkty.

IDĄC w niedzielę do hali Gwardii na mecz koszykówki reprezentacyjnych drużyn Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego byłem gruwie przekonany — przyznam szczerze — że moim nieprzyjemnym obowiązkiem będzie pisać o laniu, jakie nam sprawią goście z Moskwy. Bo czyż można było inaczej przewidywać po skonfrontowaniu kilku faktów?

Związek Radziecki jest wicemistrzem olimpijskim i mistrzem Europy a Polska od dłuższego już czasu bezskutecznie dobija się do wrót europejskiej ekstraklasy. Dalej: drużyna Centralnego Klubu Sportowego Klubu Armii Radzieckiej dzierży tytuł wicemistrza Związku Radzieckiego, a nasz CWKS w tabeli rozgrywek ligowych zajmuje obecnie czwarte miejsce. W tym świetle zrozumiałe więc się stało, że chłopcy nasi już z góry skazani byli na dotkliwą porażkę.

Jeszcze bardziej utwierdziłem się w tym przekonaniu, gdy obydwie drużyny wbiegły na boisko. Z jednej strony piątka rosłych, świetnie zbudowanych zawodników radzieckich, wśród których dostrzegliśmy czterech reprezentantów Związku Radzieckiego (Mosejewa, Kruniew, Siemionow i Boczkarew), a z drugiej CWKS-iacy, wzrostem i budową przypominających raczej piłkarzy a nie koszykarzy.

— Nie ma co gadać, krasnoludki wysiadą — zauważył jeden z moich sąsiadów, któremu szybko przytaknęli i pozostali.

Niebawem jednak okazało się, że w tych krasnoludkach drzemał i z gwizdkiem sędziego rozbudził się wielki duch bojowy. Chłopcy nasi z miejsca przystąpili do gry z wielką ambicją i zręcznością.

Pierwsze minuty meczu upływają na kilku błyskotliwych zagraniach Koniewa, który na kozłodzie jak czołg, rozbijający po drodze wcale niekruchą obronę warszawiaków. Piękne i efektowne akcje ofensywne znamionują gracza wysokiej klasy. Jednakże z upływem czasu jego arsenał sił i wytrzymałości powoli się wyczerpuje i na boisku błyszczeć poczynają trzej wirtuozi — zręczności i refleksu — Mosiejew oraz jego dwaj młodzi koledzy, Siemionow i Boczkarew, których wiele akcji było najwyborniejszego gatunku.

A Polacy? No cóż, doskonałej technice zawodników radzieckich mogli jedynie przeciwstawić... Kamińskiego niezwykłą wprost charyzmę i dość mądrze skonstruowaną taktykę, dzięki której w pierwszej połowie prowadzili zupełnie wyrównaną grę, kończąc ją obiecującym wynikiem 31:32.

Czyżby zanosiło się na sensację? W szatni koszykarzy radzieckich nastrój niewesoły. Trener Aleksiejew uspokaja zawodników i długo im coś tłumaczy. A tuż obok, w szatni Polaków. Ulatowski grzmi:

— Chłopcy, pamiętać o całaniu się, na zęby padać — ale zdecydowanie walczyć! Przed wami wielka szansa! Niech nikt nie gra dla siebie, tylko dla zespołu — a więc grać kolektywnie!

Julian Neuding telefonuje z Helsinek:

PIERWSZE ROZEZNANIA

NIE będę omawiał poszczególnych walk pięściarskiego spotkania Niemcy zach. — Finlandia, ponieważ przebieg ich znany jest ze sprawozdań codziennej prasy, natomiast chciałbym określić w przybliżeniu wartość polskiej drużyny na tle zespołu Niemiec zach.

Na wstępie przestrzegam przed określaniem szans naszej drużyny na podstawie porównania wyniku spotkania Polska — Finlandia w Stalinogrodzie 16:4 i Finlandia — Niemcy zach. w Helsinkach 12:8. Porównanie punktów tych dwóch spotkań absolutnie nie może być podstawą do wyciągania wniosków co do zwycięzcy ewentualnego spotkania Polska—Niemcy zach. Jak wiemy, kalkulacje matematyczne w sporcie zawodzą. Według oświadczenia kierownictwa niemieckiej drużyny, byli oni zaasygnowani stalinogrodzkim wynikiem, wyciągnęli fałszywe wnioski mówiące o aktualnej słabości Finów i stąd pozwolili sobie na śmiały eksperyment, wystawiając trzech rezerwowych zawodników. Mogą to być jednak zwykłe pomeczowe tłumaczenia, ale na podstawie ostatniego spotkania możemy powiedzieć, że w ogólnym przekroju nie byli oni gorszą drużyną od Finów.

Niemiecki zespół jest bardzo wyrównany. Zawodnicy są dobrze wyszkoleni technicznie, a przede wszystkim odznaczają się wielką żywotnością i stałym ciągiem do przodu, popartym umiejętnością wyprowadzania niebezpiecznych ciosów. Specjalnie wybija się dwu zawodników: Rienhardt w lekkośredniej i w ciężkiej — Witterstein. Szczególnie groźny jest ten ostatni. Obaj nie zachwycają techniką, ale nadrabiają jednak te braki szybkością i siłą ciosu w takim wydaniu, że są groźni nawet dla najlepszego.

Wracając do oceny ogólnej zgadzam się ze zdaniem kierownictwa mówiącego o niepełnej formie niemieckiej drużyny, niemniej, uwzględniając to zastrzeżenie, uważam, że jest to obok Włochów, jeden z najgroźniejszych zespołów w Europie.

Po niedzielnych zawodach Finowie, teoretycznie rozważając mecz Polska — Niemcy zach. nie dawali żadnych szans naszemu przeciwnikowi. Według mnie polscy zawodnicy są niewątpliwie lepsi technicznie od Niemców, ale zespół niemiecki jest bardzo groźnym przeciwnikiem. Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę fakt, że Niemcy w Helsinkach byli w tzw. „świątecznej" formie. Cykl treningowy niemieckich zawodników jest pomyślany w ten sposób, aby szczyt formy osiągnęli oni na kwiecień na centralne mistrzostwa Niemiec zach. Sądzę więc, że na mistrzostwa Europy kilku niemieckich pięściarzy na pewno będzie groźnymi przeciwnikami dla niejednego europejskiego mistrza.

Sensacją spotkania Finlandia — Niemcy zach. była przegrana mistrza Europy Wemhoenera (N. z.) z Gnearnesem (Fin.). Na zdjęciu Wemhoener (na prawo) w finałowej walce z Koutnym (CSR) — Mistrzostwa Europy. 1954 r.
Fot. CAF

NA OKŁADCE: Ostatnie chwile emocjonującego meczu CSKMO—CWKS. Pod koszem Polaków o piłkę walczą: najwyższy zawodnik CWKS — Pawlak z najniższym koszykarzem drużyny radzieckiej — Mosiejewem (w ciemnej koszulce). Obok Kopyłow (6) i Golimowski (8).

GORZEJ ZE WZROSTEM

Który z was czuje się zmęczony? Tylko uczciwie powiedzcie.

Cesa Cala piątka (Kamiński, Bednarowicz, Żochowski, Mirosław i Zdzisław Popławscy) czuje się świetnie i jest dobrej myśli. Wracamy na boisko. Na widowni atmosfera podniecenia. Jedni analizują horoskopy o naszym zwycięstwie, inni rozprawiają o doskonałej kondycji zawodników radzieckich, o ich lepszej technice, o przewadze wzrostu, która ma im zagwarantować pewny sukces.

Gwizdek sędziego i już zunie szybki atak na nasz kosz. Nie zdążył on dowiedz nawet mrugnąć i już piłka trzepoce w siatce. Za chwilę schodzi za pięć osobistych podpora naszej obrony, Bednarowicz. Nasi chłopcy rzucają się do ataku, lecz jak na złość nic nie wychodzi. Wygląda na to, że w CWKS coś się rozkleiło. Brakuje kondycji. A tymczasem tablicowy raz po raz zmienia cyfry pod napisem CWKS. Przewaga CSKMO wzrasta do 16 pkt. Prowadzą już 57:41. Z boiska schodzi zmęczony Koniew i Antonow. Na trybunach barometr humorów z miejsca skoczył wyżej bo CWKS uzyskuje lekką przewagę i poprawia przegraną na 50:59 — co mimo porażki należy poczytać raczej za jego skromny sukces.

Znowu odwiedzamy szatnię naszych gości. Koszykarze radzieccy cieszą się ze zwycięstwa i zgodnie twierdzą, że wynik jest bardzo sprawiedliwy i wiernie odzwierciedla stosunek sił. Ich trener Aleksiejew jest nieco zaskoczony poziomem gry naszych chłopców.

— Proszę mnie nie posądzać o wyrazy kurtuazji, bo to co wam powiem płynie z mojego najgłębszego przekonania i oczywiście z obserwacji — mówi nam Aleksiejew. — Byłem w Warszawie w 1948 r. i gralem wówczas z waszymi koszykarzami. Dzisiaj gracie o niebo lepiej. Mówi zdaniem reprezentujecie w tej chwili dobry, europejski poziom koszykówki, równy czechosłowackiemu, bułgarskiemu, węgierskiemu i naszemu. Szkoda tylko, że nie dysponujecie większą ilością wysokich zawodników.

Tak Trener Aleksiejew słusznie podkreślił najpoważniejszą słabość naszej koszykówki — zaniski wzrost zawodników. Ostatnie mistrzostwa świata w Brazylii dobitnie dowiodły, że wysoki wzrost koszykarzy jest bardzo poważnym atutem ułatwiającym zwycięstwo (przeciętny wzrost zawodników mistrzowskiej drużyny świata — 195 cm). A zresztą po co tak daleko szukać. Wystarczyło być w niedzielę na meczu w hali Gwardii, aby się o tym przekonać.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

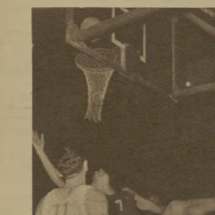

Boczkarew (3) w akcji. Bednarowicz (1) bezradnie przygląda się piłce wpadającej do kosza Centr. Wojsk. Klubu Sportowego.

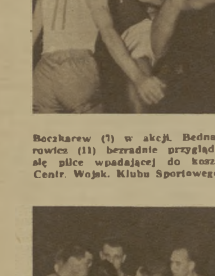

W tej chwili na tablicy widnieje wynik 25:25. Drużyna radziecka przeżywa krytyczny moment. Trener Aleksiejew zażądał przerwy i udziela swoim zawodnikom odpowiednich wskazówek. Od prawej: Koniew, Siemionow, niewidoczny Antonow, Boczkarew i Moisiejew (13).

Moisiejew (z prawej) wręcza Kamińskiemu z okazji X rocznicy wyzwolenia Warszawy pamiątkowy piękny srebrny puchar.

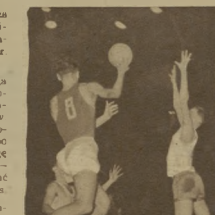

Drugi as drużyny radzieckiej Siemionow (8) niejednokrotnie popisywał się celnymi podaniami z wysokowo liście siatkarskich.

Koszykarze CWKS w skupieniu słuchają trenera Ulatowskiego przed rozpoczęciem drugiej połowy meczu.

Wszystkie zdjęcia „Sportowiec"

NOTATNIK tygodnia

● TRENUJĄ — LEKKOATLECI ● 25 LAT Z PING-PONGOWĄ PIŁECZKĄ ● NA ZŁAMANIE KARKU ● PREMIERA DELFINA ● PONYSŁ ZE STALOWĄ LINKĄ

ŚLĄSK, który ma chyba najbardziej obiecującą młodzież lekkoatletyczną nie przerywa zimy. W Stalinogrodzie panuje pełna para, ośrodek CRZZ, w którym trzy razy w tygodniu odbywają się treningi. Owa razy w dobrze ogrzanej sali, raz na świeżym powietrzu. Posłuchajmy co o pracy ośrodka mówi trener Marian Hoffman:

— Wszyscy zawodnicy przykładają się do treningów, ćwiczą intensywnie i regularnie. Przewidują, że po wyjściu na boisko wnet odzyskają zaszłoroczną formę.

LEOPOLD SŁOWIŃSKI z Tarnowa obchodził w zeszłym tygodniu okrągły jubileusz — 25 lat CZYNNEJ działalności sportowej. Słowiński będąc 13-letnim chłopcem zdobył już wicemistrzostwo miasta, do 1936 był jednym z najlepszych ping-pongistów województwa tarnowskiego. Po wyzwoleniu zdobył sześciokrotnie tytuł mistrza Tarnowa.

Dziś Leopold Słowiński ma 41 lat. Mimo to zdobył klasę zawodową, jest dla młodszych zawodników przykładem zdyscyplinowania i pilności w treningach. Jubilatowi życzymy jeszcze większych sukcesów. „Notatnik" ma nadzieję, że będzie miał okazję zawiadomić Czytelników o... złotych godach.

POCZĄTEK sezonu zakopiańskiego przyniósł już rekordową liczbę wypadków na nartach. Przecież zjechać z Kasprowego to szczyt ambicji każdego cepra. A więc na górę kolejką linową, z powrotem na nartach! Ale nie przez całą trasę. Najwyżej do połowy. Do Zakopanego „odeżdżają" wracają taboganami. Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Już w zeszłym sezonie mówiło się o akcji mającej na celu zapobieżenie wypadkom. Skończyło się na plakatach i przestrogach. A nam się wydaje, że to nie wystarcza. Że trzeba wydać zarządzenie komu wolno zjeżdżać z Kasprowego. Innych nie puszczyć z nartami nie wpuszczać. Wtedy nie będziemy notować takich rekordów jak ostatnio: 38 ofiar w ciągu dwóch tygodni.

NIEDZIELĘ podczas zawodów pływackich z okazji dwudziestolecia wyzwolenia Warszawy, po raz pierwszy odbył się wyścig na 100 m delfinem. Jak informowaliśmy, styl ten został wprowadzony u nas kilka tygodni temu. Nowa konkurencja wszystkim podobała się. Ruchy nóg są naprawdę „dowolne" na razie prawie każdy zawodnik pływa inaczej. Ale najważniejsze, że delfin, styl, którym bije rekordy fenomenalny Węgier Tumpek, znalazł wielu entuzjastów.

Pierwszym zwycięzcą, a więc i nieoficjalnym rekordzistą, został student AWF, Koszalinianin.

ŚWIETNIE leży w ręku. Nie uspokaja nas ani wędkarstwo ani czeskim — taką opinię wyrazili: Hebda, Boldewski i Jędrzejowska o rakietach tenisowych produkowanych przez Wytwórnię Sprzętu Sportowego w Łodzi. Rakiety rzeczywiście okazały się dobre. Ale do rakiety potrzebujemy też prasek. A do prasek brak było śrub sześciokątnych. Pomoc przyszła od racjonalizatora. Franciszka Widmańskiego. Zastosował on zamiast śrub, ściągacze za stalowych linek. Okazały się praktyczniejsze i tańsze. Na wiosnę nie powinniśmy więc mieć kłopotów z dupnem rakiet razem z prasami.

(AB.)

SIEDEM DNI W CYFRACH

BOKS. I liga: Kolejarz Gd Sparta (Bbl) 12:8, Włókniarz (L. Gwardia (Gd) 11:0, Kolejarz (Szcz) CWKS 8:12, **HOKEJ.** I liga: CWKS — Sparta (N. Targ) 11:6, Kolejarz (Tuchola) — Gwardia (Skl) 2:3, Gwardia (Skl) — CWKS 10:0, Sparta (N. Targ) — Unia (Wyry) 10:2, Unia (Krynica) — Włókniarz (Zgierz) 12:1, Gwardia (Byd) — Sparta (Cieszyn) 4:1. **LEKKOATLETYKA** Pigwer — 12,98 m, Ignik, Kielce 7,80 m (rekord kraju), Kielce 7,80 m (rekord Polski). **NARCIARSTWO:** Karpiel (AZS Zakopane) zwyciężył na zawodach warszawskich 22,5 i 32 m. **SIATKÓWKA:** W finale mistrzostw Polski prowadzą AZS AWF (dobiegły) Gwardia Wrocław (nie grali).

Nasz głos przed II Zjazdem ZMP

Pochwała wszechstronności

Wielokrotny narciarski mistrz Polski, józef Marusarz, studiował niezajątkowo wyższy wydział, niejedną noc przesiedział schylony nad rajzbretem, a jednak nie było poważnych zawodów, w których wśród czołowej dziesiątki nie znaleźlibyśmy jego nazwiska. Dziś, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, inżynier magister józef Marusarz reprezentuje nasz kraj na wielkich zawodach międzynarodowych o Puchar Emila Allais w Megeve (Alpy Francuskie).

Gdy się ma 18 lat, kości[*]) na nogach i od urodzenia mieszka się w Zakopanem, nie sztuką jest czuć się na Kasprowym jak u siebie w domu. Ale przez życie nie prześlizgniesz się jak przez slalom, życia na nartach nie przejeździsz; młody chłopak kończy szkołę, idzie na wyższą uczelnię do Warszawy, Gdańska czy Krakowa, coraz więcej czasu zabierają mu projekty i klauzury, aż wreszcie nasuwa się pytanie: co dalej — nauka czy sport?

Członkowie zjazdowiec AZS, Jacek Kowalski i mistrz Polski juniorów w slalomie, Jurek Korzeniowski, to para nierozłącznych przyjaciół. Razem chodzili do szkoły, razem w 1950 roku wstąpili do ZMP, razem zaczęli trenować i wspólne były ich pierwsze sukcesy. Dwa lata temu na mistrzostwach Polski juniorów w Iwoniczu Jurek zajmuje zaszczytne pierwsze, a Jacek trzecie miejsce w slalomie specjalnym. Rok później Korzeniowski zdobywa tytuł wicemistrza Polski, a Kowalski wygrywa trójmecz juniorów w Zakopanem i zajmuje czwarte miejsce wśród seniorów na Akademickich Mistrzostwach Polski. Rok 1954 — matura i tu drogi przyjaciół po raz pierwszy częściowo rozchodzą się: Jacek wybiera budownictwo lądowe, a Jurek wydział mechaniczny Politechniki Krakowskiej.

Na pierwszym roku studiów obydwaj dają sobie niezłe radę, mimo licznych startów. Jacek Kowalski znajduje nawet czas na pracę społeczną — prowadzi ruchą zaprawę narciarską krakowskich akademików. Na następny rok obaj przechodzą bez poprawek. Ale drugi rok studiów wymaga znacznie większego wysiłku. „Czy nie stanę przed alternatywą: nauka lub sport?" — zastanawia się podchodząc wraz ze mną na start slalomu młody zetempowiec Kowalski.

Życie nasze jest piękne również i dlatego, że wymaga wszechstronności. Czasy cyrkowych atletów o żelaznych bicepsach i zajęczych móżdżkach lub zramolałych pokrytych patyną bibliotecznego pyłu „mózgowców" minęły już bezpowrotnie. Ideałem jest dziś człowiek o równomiernie rozwiniętym intelekcie i mięśniach, człowiek, który czyta i „Nową Kulturę" i „Przegląd Sportowy", jednego wieczoru idzie do teatru, drugiego walczy w rozgrywkach siatkarskich o mistrzostwo A-klasy.

Coraz mniej spotyka się już na szczęście ludzi, którzy nie słyszeli o ostatnim sukcesie naszych narciarek w Grindelwald, coraz mniej jest w naszym sporcie wulgarnych „sportaków" — działaczy i zawodników, którym problematyka tabelkowo-boiskowa całkowicie przysłania człowieka, jego w istocie rzeczy prawdziwie humanistyczną walkę sportową, całokształt jego nie organiczącego się oczywiście tylko do sportu życia.

Zbliża się II Zjazd ZMP, który obok innych żywotnych zagadnień burzących naszą młodzież, zajmie się również i sportem. Nie tylko dlatego, że sport czyni wolę i ciało nasze „sprawnym do pracy i obrony", nie tylko dlatego, że sport jest najskuteczniejszą bronią w walce z nudą i chuligaństwem, ale po prostu dlatego, że walka sportowa jest nam potrzebna jak „chleb, powietrze i woda".

Kiedy przez tydzień nie gram w siatkówkę, gdy przez dłuższy czas nie czuję w zimie pod stopami slalomowego toru, bolą mnie wszystkie mięśnie, ciało staje się ociężałe a umysł nie chce sprawnie pracować. Bo niegrawda jest, że wysiłek fizyczny przeszkadza umysłowemu, bo wysłane z palca są przeklęty, iż sportowiec to bałwan o żelaznych muskułach. Nie chcemy ludzi, dla których sport jest jedyną treścią życia, ale nie chcemy również „antysportowych mimoz", cherlaków i zdechlaków i dlatego, gdy słyszę słowa: „Sport lub nauka!" — albo „Praca lub sport!" coś się we mnie zaczyna gotować. Po trzykroć nieprawda! I praca i sport! I sport i nauka! Niech hasło „dobry student — dobrym sportowcem!" nie pozostanie tylko zbiorem papierowych liter przybitych do ściany.

Mam głęboki szacunek dla tysięcy Kowalskich i Korzeniowskich w naszym kraju, którzy nie idą po linii najmniejszego oporu, dla których nie ma alternatywy: „zostanę dobrym fachowcem lub... „sportakiem" Ale jeśli wybrałeś, bracie, jedyną słuszną drogę, czy to dowód, że musisz zrezygnować ze swoich ambicji sportowych, że z podium mistrza Polski juniorów masz się stoczyć w szary tłum trzecioklasowych zawodników?

Aby zostać mistrzem Polski, trzeba mieć dużo samozaparcia i dużo silnej woli. Na tę jedną chwilę, w której stanięsz na najwyższym stopniu, pracować musisz długie miesiące potem, kąpiące znęczeniem dni, tygodnie, lata. A przecież ta chwila może nigdy nie nadejść i w większości wypadków nigdy nie nadchodzi. Jednak sportu nie rzucasz. Dlaczego? Po prostu dlatego, że bez niego życie twoje wydaje ci się bezbarwne i wyprane z jednej z głównych jego treści.

Dlatego to tysiące Kowalskich i Korzeniowskich zostaną inżynierami: lądowcami i mechanikami, lekarzami i śluzarzami, nie przestając uprawiać ulubionych gałęzi sportu. Mimo i wbrew przeszkodom, a często ludzkiej wrogości i obojętności.

Żeby Jacek i Jurek Korzeniowski podnosili stale swój poziom naukowy pnąc się jednocześnie po nowe zwycięstwa w zjazdach i slalomach, żeby jedyny słuszny model wiedzy nauki i sportu nie został naruszony, muszą być oni otoczeni jak najserdeczniejszą opieką organizacji zetempowskiej, muszą się cieszyć przyjaźnią i pomocą całej grupy studenckiej. Nad tym, żeby dla setek tysięcy młodych dziewcząt i chłopców sport stawał się istotną pomocą w nie przeszkodą w nauce i pracy, żeby słońce i śnieg, powietrze i woda dostarczały nam coraz więcej szczęścia, radości i zdrowia, zastanawiać się będzie wśród innych spraw II Zjazd ZMP.

KRZYSZTOP BLAUTH

*) kości — najwyższej klasy świetowej narty austriackie

Bieżnia — ale jaka?

Pierwsze łzawki na widowni Stadionu Festiwalowego.

Stadion Festiwalowy po raz piąty w „Sportowcu" Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

Kiedy dziś, w mroźny styczniowy poranek, spoglądamy na Stadion Festiwalowy z perspektywy minionych sześciu miesięcy, mocno uderza ogrom dokonanych prac. Jeszcze niedawno — wydawałoby się, że to dopiero wczoraj — uwijał się tu gęsty rój furmanek i ciężarówek, a teraz olbrzymią tą budowlą zawładnęła już dostojna cisza. Z korony masywnych wałów dawno zjechały ostatnie, zwożące tu gruz, auta ciężarowe. Dumnie sterczące w górę trybuny, okryte dziś grubym śnieżnym kożuchem, „zabrały się" wreszcie do powolnego osiadania.

Na tym wielkim placu budowy jest teraz tak cicho, tak spokojnie, że obecnemu przybyszowi w pierwszej chwili wydawać się może, że właściwie nic się tu nie działo. O istnieniu życia z rzadka tylko znać dają — terkot motoru spychacza lub natarczywe, piskliwe nawoływania zawsze spłaszczających się, niełkczych robotników i majstrów.

Małe ożywienie panuje jedynie przy niewielkim skrawku południowej trybuny, gdzie na wydzielonym segmencie układa się pierwsze ławki. Dziś, gdy czytać będziecie te słowa, na trybunach zasiadł już zapewne pierwsi widzowie, którzy z całą pewnością przeżywają tu najprawdziwsze emocje.

Nie są to jednak widzowie i nie są to emocje sportowego gatunku. Bo tam widzimy się instynktownie projektanci, którzy z niepokojem zasiedli na tej doświadczalnej trybunie, by przekonać się, czy ich pierwsze obliczenia kąta nachylenia widowni były trafne, czy też kolejne będą jeszcze pewne poprawki dla umożliwienia lepszej widoczności.

Ta szczera troska budowniczych stadionu o jak najsolidniejsze wykonanie robót, bardzo nas oczywiście cieszy. Szkoda tylko, że nie przejawia się w równym stopniu inwestor stadionu — Wydział Inwestycji GKKF.

Zamierzeniem GKKF było oddać Warszawie wielki nowoczesny, prawdziwie europejski stadion. Czyż jednak sama tylko liczba 70 000 miejsc może uzasadnić, że stadion godny będzie tego miana? Aby uzyskał taką opinię należy zaopatrzyć go w europejską, tzn. w dobrą, elastyczną, szybką bieżnię, na której padać by mogły rekordy światowe!

Takie bieżnie budować umieją tylko nieliczni w Europie specjaliści, posiadający specjalną recepturę, pilnie grzeż nich strzeżoną i ukrywaną. Doskonałe o tym gamiętali Węgrzy budując swój olimpijski „Nep - Stadion". Nie szczędząc kosztów, sprowadzili do Budapesztu najlepszego szwedzkiego specjalistę, który zbudował im świetną, jedną z najlepszych w Europie, bieżnię.

A u nas?

Bieżnię projektuje się własnymi siłami, a wiadomości o jej budowie czerpie się z niemieckich prac naukowych, podających dobrą porcę recepturę.

Czy bieżnia taka zadowoli nasze ambicje? — Wątpimy.

Budując w Warszawie stadion na 70 000 widzów chcemy na nim widzieć nie średniej jakości, ale doskonałą bieżnię godną Kucs, Zatopka, Iharosa, Ignatiewa, Litujewa i innych asów światowych.

Budowa bieżni na Stadionie Festiwalowym rozpocznie się dopiero na wiosnę. Przetało więc sporo czasu, by sprawę tę jeszcze raz przeanalizować. Przy ogromie kosztów tej wielkiej budowy sportowej nie należy szczędzić stosunkowo niklej sumy na zagwarantowanie dobrego, zagranicznego specjalisty. Ten wydatek z pewnością opłaci się nam sowicie!

A. K.

Dynasy na Mokotowie

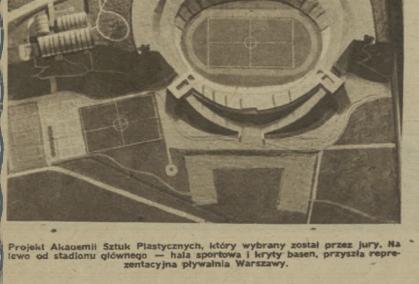

Projekt Akademii Sztuk Plastycznych, który wybrany został przez jury. Na lewo od stadionu główego — hala sportowa i kryty basen, przyszła reprezentacyjna pływalnia Warszawy.

Czy wiecie, jaki prezent od Startu otrzyma Warszawa?

Nowy, wspaniały kompleks urządzeń sportowych, pod pewnymi względami przewyższający nawet obiekt Budowlanych.

W rejonie ulic Puławskiej i Dolnej, a więc zaledwie o trzy tramwajowe przystanki za Placem Unii, już w ciągu najbliższych lat powstać ma na skarpie piękny stadion sportowy z sześciotorową bieżnią i trybunami obliczonymi na 15 000 widzów. Obok — boisko treningowe do gier wielkich, 3 boiska siatkówki, boisko koszykówki, 5 kortów tenisowych i szósty centralny, obrzeżony trybunami, na którym w sezonie zimowym odbywać by się mogły także spotkania hokejowe.

Start mieć tu będzie także piękną halę sportową z pierwszym w Warszawie z prawdziwego zdarzenia krytym kortem tenisowym. Ale perłą tego obiektu, tym właśnie, co nadałoby całej budowie prawdziwie europejski charakter, byłaby kryta zimowoletnia pływalnia o wymiarach 50 x 25 m (tylko dwie są takie w Europie) z rozsuwaną ścianą — nazwijmy to tak — z wybiegiem na słońce. Basen ten stałby się bez wątpienia reprezentacyjną pływalnią stolicy.

Uchwała w sprawie budowy tego obiektu zapadła jeszcze w końcu 1953 roku na posiedzeniu Rady Głównej. Start — nomen omen — od razu ruszył z kopyta.

Trzy pracownie: Miasto-Projekt ZOR, Miasto-Projekt Stołeczne Południe i Akademia Sztuk Plastycznych opracowały dla inwestora, niezależnie od siebie, wstępny, koncepcyjny projekt budowy.

Według opinii Startu we współzawodniewie tym na pierwsze miejsce wysunął się projekt Akademii Sztuk Plastycznych, projekt najpiękniejszy, ale i najbardziej kosztowny. Opinię tę potwierdziło jury złożone m. in. z członków SARP, a obradujące pod przewodnictwem prof. Hryniewickiego.

W czasie dyskusji nad projektami przedstawiciel Departamentu Budownictwa Sportowego zaproponował, by w zamierzonym kompleksie urządzeń sportowych Startu znalazł się także i tor kolarski, na który od lat już czeka cała stolica.

Start wyraził zgodę. Jego przedstawiciel, inspektor inwestycji ob. Andrzej Kuśmierczyk, oświadczył, że gdyby w pierwszym kwartale bieżącego roku Rada Główna otrzymała na budowę stadionu większość wymaganych sum, wymieniony na wstępie zespół urządzeń sportowych, będzie gotów w 1957 roku. Do budowy — jak zapewnia ob. Kostro — można przystąpić już najbliższej jesieni. Tor kolarski budowany by został na stadionie głównym (zamiast projektowanej uprzednio sześciotorowej bieżni).

Ale tu właśnie rozpoczęły się (dla Startu) kłopoty. GKKF sugerował, że tor kolarski budować powinien nie Start a Gwardia jako zrzeszenie posiadające w stolicy i w Polsce najsilniejszą sekcję kolarską. Z pewnością znalazłoby się wiele więcej kontrargumentów. Start, jak do tej pory, wydatkował na zamierzoną inwestycję około 400.000 złotych i poświęcił jej ponad rok pracy. Nie sądzimy, aby można było z całym spokojem nie zauważyć tego. A zresztą, czy słuszne jest faworyzowanie silniejszego? Czy nie lepiej — między innymi właśnie i dla dobra kolarzy Gwardii — stworzyć jej silnego konkurenta?

Start ma pieniądze na budowę stadionu; leżą bezpiecznie w bankowym sejfie. Start — reprezentujący nasze spółdzielnie — ma większe możliwości produkcji torowych rowerów z krajowych surowców!

Dla Warszawy, a w skutkach i dla kolarstwa całego kraju, najważniejsze jest, **by budowę rozpoczęto** i to możliwie jak najprędzej. Dziesiątki tysięcy, a może i setki tysięcy warszawiaków z niecierpliwością wyczekują otwarcia toru. Kto pamięta czasy Dynasów — tego o tym przekonywać nie trzeba. A więc najważniejsze — **tempo.** Z tych to względów popieramy Start. Niech więc startuje!

TADEUSZ KARWIŃSKI

Projekt Miasto-Projektu - ZOR.

BOBY GRZĘZNĄ W W BŁOCIE

Kiedy rano pierwsi skeletoniści ruszali ze startu w Karpaczu lód na torze jeszcze jako tako trzymał, potem zrobiła się miękka papka.

Czwórka z szybkością 126 km/godz. na torze w Karpaczu.

Skeleton — to nie saneczki. Waży 50 kg i jest konstrukcji stalowej. Pozycja zawodnika na skeletonie — leżąca. Na zdjęciu Karol Pietrek z Budowlanych (Karpacz).

Przed wojną Polska nie posiadała toru bobslejowego, ale istniała Polska Sekcja Bobslejowa w Szwajcarii, licząc aż około 10 osób i skupiając w swoich szeregach arystokratyczną śmietankę. Dość powiedzieć, że na śleze w czwórce zasiadał sam hrabia Popiel.

Przedwojenne wyniki? No nie, panom z błękitną krwią nie o to przecież chodziło. Owszem startowali często na torach Szwajcarii, Niemiec i Austrii, zajmując permanentnie ostatnie miejsca, ale chodzili za to w nimbie sławy ludzi odważnych.

Dzisiaj sekcja bobslejowa liczy ponad 200 sklasyfikowanych sportowców, posiadając bogate zaplecze w zawodnikach saneczkarskich, których liczba sięga ponad 2 000.

Fanatycy bobsleja rekrutują się z różnych miast Polski, a wybijają się wśród nich szoferzy. Ci z racji swego zawodu zasiadają zwykle za kierownicą bobów, no i zawodowo wyrobione w nich refleks i zimna krew pomagają w wynikach sportowych. Kierowcą PKS z Nowego Sącza jest mistrz sportu Ciapała, znanym i cenionym zawodnikiem jest szofer z Karpacza Tokarski.

Na starcie pucharu GKKF na jedynym w Polsce czynnym torze w Karpaczu stanęło 21 czwórek, tyleż dwójek i 17 skeletonów. Rekordowa obsada ludzi i sprzętu.

Niestety, pogoda po raz drugi w tym sezonie spłatała figla bobsleistom i odwilż, która niespodzielnie zatriumfowała w Karpaczu, uniemożliwiła biegi. Puchar GKKF nie został rozegrany a szkoda, bo w tym roku sprzęt i zawodnicy przygotowani byli jak nigdy.

Zawody te miały być podwójną premierą: premierą toru, który został przebudowany na wzór torów na zachodzie Europy i premierą wielu nowych bobów, zbudowanych w większości przez samych zawodników.

Tylko pierwsza z nich, chociaż częściowo, ale się odbyła, druga...

Już od wtorku 2 stycznia w komórkach i innych gospodarskich pomieszczeniach wielu domów wczasowych Karpacza trwała wytężona praca. Bobsleiści montowali swój sprzęt, dokręcając mutry i szlifując płozy.

Jakość sprzętu decyduje o wynikach. Toteż praca była naprawdę ofiarna, taka od serca. Tylko od czasu do czasu któryś z zawodników wychodził na po-

KOMENTARZ HOKEJOWY

ODWILŻ ZDAŁA SZYKÓW...

Pierwsze tygodnie stycznia potwierdziły starą hokejową prawdę, jak wielkie znaczenie dla rozwoju tej dyscypliny sportu ma... mróz. Gdy tylko opadła temperatura, gdy ściął mróz, można było w wielu ośrodkach naszego kraju zrealizować zaplanowane rozgrywki I ligi, klasy międzywojewódzkiej (przez niektórych II ligą zwanej) i klas niższych.

Nadrabiają hokeiści kalendarzowe zaległości, grając po kilka razy w tygodniu. Wobec nienajlepszych kalendarzowo-pogodowych doświadczeń z przebiegu I rundy rozgrywek, aktyw hokejowy liczy się z możliwością wprowadzenia w II rundzie turniejów drużyn ligowych, jeśli znów będą „mrozowe" kłopoty. Idzie o to, aby — mając w dyspozycji 2 sztuczne lodowiska — zakończyć w styczniu br. rozgrywki w ligowych grupach. Potem czeka naszych reprezentantów turniej w Oberhof (NRD), poważny czwórmecz w kraju z udziałem silnych przeciwników zagranicznych, oraz ewent. start w Mistrzostwach Świata. Finały krajowe rozegrano wówczas w I lidze z początkiem marca.

Spotkania ligowe w ubiegłym tygodniu przebiegły na ogół bez niespodzianek. Bez porażki jest nadal zeszłoroczny mistrz Polski

wielrze i patrzał zafrasowany na sunące nisko chmury, otulające burą mgłą szczyty Karkonoszy. Chmury niosły deszcz, więc zmiąwszy w zębach jakieś ciężkie słowo powrócał do roboty.

W sobotę błysnęło słońce i ścisnął lekki mrozik. Wyznaczono więc starty na niedzielę z samego rana. Sprzęt, tor i zawodnicy byli gotowi. Noc jednak przekreśliła any o bobslejowych emocjach. Ocieplło się ponownie.

Kiedy rano pierwsze skeletonści ślizgali się na swoich 50-kilogramowych saneczkach, lód na torze jeszcze jako tako utrzymał, ale nim zakończono konkurencję z lodu zrobiła się miękka papka, a w dolnych partiach mały kałuże wody. Toteż i czasy uzyskano mieszczególne. Zwyciężył Szymański ze Sparty (Nowy Sącz) 1:41 przed Mirzyńskim z Górnika.

Z wielkim zaciekawieniem oczekiwali wszyscy na próbną jazdę „czwórki", zaprojektowanej i zbudowanej w Warszawie na zamówienie PKOl, którą dosiadał na sterze jej konstruktor inż Żurawski. Zalety i wady tego pierwszego w historii, polskiego bobsleja pozostaną, niestety, jeszcze w tajemnicy. Ciężka, ważąca razem z załogą ponad 600 kg maszyna wyrywała takie dziury w miękkim lodowym pancerzu, że po pierwszym ślizgu z połowy wysokości toru musiano zrezygnować z dalszych prób. Wiadomo tylko, że bob chodzi, a jak chodzi — ma to będziemy mieli odpowiedź przy bardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Trochę smutni i rozgoryczeni rozjeżdżali się bobsleiści do domów z niegościnnego (z powodu złej pogody) Karpacza. W lutym oczekują ich mistrzostwa Polski w silnej międzynarodowej konkurencji z udziałem Szwajcarów, Norwegów, Austriaków, Rumunów i innych. Ale kiedy wieczorem otrzymali z St. Moritz telefon, że ich koledzy Olesiak i Hlabela zajęli w mistrzostwach bobslejowych Europy juniorów IV miejsce w dwójkach, za USA i dwoma zespołami Szwajcarii, a dystansując wszystkie inne bogate w bobslejowe tradycje zachodnie potęgi — humory wybitnie się poprawiły. To już sukces, temu nie da się zaprzeczyć.

D. C.

Na mistrzostwach Europy juniorów w St. Moritz polska dwójka — Hlabela i Olesiak (powyżej), zajęła czwarte miejsce, dystansując wiele europejskich potęg bobslejowych.

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Wiele wspaniałych rezultatów uzyskali lyżwiarze podczas ostatnich zawodów w Alma Ata. Zawodnicy radzieccy osiągnęli ogółem 21 wyników lepszych od dotychczasowych rekordów świata. Nowymi rekordzistami są Grigin 1000 m — 1:23,8, 1500 m — 2:08,8, Kulkow 5000 m — 7:45,6, Sakunienko w wieloboju 196,630 oraz wśród kobiet Rylowa 500 m — 43,6 i 1000 m — 1:34,6. Biorący udział w tych zawodach reprezentanci Polski, szczkolwiek nie zajęli czołowych miejsc, ustanowili szereg nowych rekordów Polski. Kobiety ustanowiły pięć rekordów: 500 m Potępowicz-Seroczyńska — 50,7 oraz Majcherowna 1 000 m — 1:46,4, 1 500 m — 2:46,8, 3 000 m — 5:36,2 i w małym wieloboju — 228,484 p. 81.

● Duży sukces odniosła dwójka naszych młodych bobsleistów Olesiak — Hlabela, którzy startując w mistrzostwach Europy juniorów zajęła czwarte miejsce za osadami USA, Szwajcarii I i II. Nasi reprezentanci wyprzedzili m. in. dwie osady Niemiec zachodnich i po jednej Anglii, Szwecji, Francji i Włoch.

● Hokejowa reprezentacja Czechosłowacji rozegrała dwa spotkania w Moskwie z hokeistami radzieckimi. Pierwszy mecz zakończył się zwycięstwem zespołu mistrza świata ZSRR — 3:0 (2:0, 1:0, 0:0). Do spotkania rewanżowego hokeiści radzieccy wystąpili z rezerwowym składzie, jedynie z Puczkowem w bramce i Sołogubowem w obronie. Młodzi hokeiści radzieccy odnieśli duży sukces, remisując z CSR — 3:3 (1:1, 0:0, 2:2).

● Hokejowa reprezentacja Niemiec zachodnich rozegrała ostatnio cztery spotkania na półwyspie Skandynawskim. W Sztokholmie Niemcy zremisowali z Finlandią — 2:2 (0:0, 2:1, 0:1). Rewanżowe spotkanie w Helsinkach zakończyło się wysokim zwycięstwem Niemców — 6:1 (4:0, 1:0, 2:1). Spotkanie ze Szwecją w Goteborgu zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 6:2 (3:0, 2:1, 1:1). Rewanż także nie przyniósł Niemcom sukcesu i przegrali w identycznym stosunku.

● Podczas zawodów lekkoatletycznych w stolicy Związku Południowej Afryki, Johannesburgu, Anglik Chataway ustanowił nowy rekord tego kraju w biegu na 3 mile. Uzyskał on czas — 13:20,4 i poprawił poprzedni rekord o ok. 8 sek. Startując na tych samych zawodach oszczepniczka Szwajcarii wynikiem — 46,81 ustanowiła nowy rekord Imperium Brytyjskiego i Związku Południowej Afryki. Poprzedni rekord także należał do tej zawodniczki i wynosił 43,81.

● W biegu przełajowym o mistrzostwo Anglii na dystansie 7 mil w Liverpool Gordon Pirie, zajął drugie miejsce w czasie — 38:04,6. Zwyciężył Norris — 37:36,6.

● Południowy Afrykańczyk Mecker pobił oficjalny rekord świata na 30 mil, osiągając czas 2:57,46. Poprzedni rekord należał do Anglika Hoidena i wynosił 2:59,06.

● W rozegranym w Bari międzynarodowym meczu piłkarskim między Włochami i Belgią zwyciężyli Włosi 3:2 (1:0).

● 12 bm. rozpoczął się doroczny wyścig kolarski dookoła Egiptu. Długość trasy wynosi 1700 km i podzielona jest na 13 etapów. W klasyfikacji indywidualnej po pięciu etapach prowadzi Rumun Dumitrescu z łącznym czasem — 18:52:37,6. Drugie miejsce zajmuje Polak Tibalski Stanisław — 18:53:21,2.

W ubiegłym sezonie debiutował w reprezentacji hokejowej Stanisław Olczyk (z prawej). Pracowity ten zawodnik czyni stałe postępy i stanowi dziś z kolegą klubowym Chodakowskim najlepszą parę obrońców w kraju.

Ster

CWKS, który pokonał kolejno Spartę — Nowy Targ 18:8, oraz Gwardię — Stalinogród 9:0. Bez straty punktu prowadzi w II grupie Górnik - Stalinogród, ostatni zwycięzca Gwardii - Bydgoszcz 8:4. Dwucyfrowe zwycięstwa (ostatnio nad Włókniarzem Zgierz 12:1) zaczyna odnosić groźna i bardzo odmłodzona drużyna praszewskiego wychowanka młodzieży Osorcha — Unia Krynica. Wahania formy natomiast wykazuje toruński Kolejarz. Po remisie z CWKS torunianie stracili na swoim lodowisku 2 punkty ulegając Gwardii Stalinogród 2:3.

Przodownik grupy południowej II ligi Start - Stalinogród wydaje się być pewnym kandydatem do awansu. W grupie północnej o pozycji do najwyższej klasy walczy, jak dotąd z powodzeniem, łódzki Włókniarz.

Niepokoi nas fala deszczu i oziębienia, jaka zawitała ostatnio do naszego kraju. Może ona pomieszać nie tylko szyki w planowanym wypełnieniu ligowych ta-

SPORT ze STRZELBĄ

Kiedy samochód z myśliwymi zajechał do Czalewa, wieś jeszcze spała. Było ciemnawo, a okna chałup gołyskiwały czernią w świetle samochodowych reflektorów. Komu by się chciało wstawać o siódmej rano w niedzielny styczniowy poranek?

Myśliwi wysypali się z wnętrza wozu hałaśliwie i wesoło. Dla nich to nie pierwszyzna. Dzisiaj, kończąc okres polowań na zające, biorą udział w siódmej w tym sezonie podobnie wczesnej wyprawie. Wstawanie rano, raniutko: o godz. 4 albo i wcześniej, to dla nich chleb powszedni. Dzień zmowy jest krótki, a chcia łoby się wykorzystać go w całości na myśliwskie emocje — od szarego świtu do zmierzchu.

Mróz szczypał w odsłonięte uszy i policzki, od pól ciągnął świeży wiaterek...

— Kolego łowczy, kiedy ruszamy? — naglił inż. Wachowicz najbardziej niecierpliwi.

— Czekajcie, zaraz powinny zjawić się furmanki z nagonką. Umówiłem się na siódmą.

Łowczy warszawskiego koła nr 17 — radny z Rakowca, inż. agr. Wachowicz — cieszący się ogólnym autorytetem wśród kolegów, jak jak zwykle kierował polowaniem. Stanowisko łowczego w sporcie myśliwskim jest równie ważne, jak funkcja głównego sędziego w innych sportowych dyscyplinach.

Sympatyczny inż. Wachowicz jako myśliwy i jako doskonały organizator cieszy się powszechnym poważaniem.

A jako sportowiec?

Do niedawna jeszcze łowczy był czynnym motocyklistą-rajdowcem w stołecznym CWKS, a ubiegłego lata w strzeleckich zawodach warszawskich kolek łowieckich na strzelnicy w Bielanach, jako członek reprezentacyjnej ekipy, był współtwórcą sukcesu — zajęcia przez koło nr 17 drugiego miejsca, na ogólną liczbę ponad 30 startujących zespołów.

Jeszcze przed wyruszeniem w pole szklanka gorącego mleka w wiejskiej chałupie, no a potem...

Pola leżały białe, pozornie równe i gładkie jak stół zasłany śnieżno - czystym obrusem. Po wąskiej, porośniętej rozczochranymi wierzbami drodze rozsypała się długą tyralierą nagonka: 12—14 letni chłopcy z okolicznych wsi i zaopatrzeni w drewniane kołatki. Wśród nich kilka postaci ze strzelbami — to myśliwi, którzy w tym miocie wyłosowali stanowiska wśród nagonki, ażeby odpowiednio nią kierować. Nieumiejętnie bowiem pędzenie zwierzyny, może doprowadzić do fiaska całego polowania.

Wreszcie ruszyli, na przełaj ku odległym o dwa kilometry stanowiskom myśliwych. Przez pokryte warstwą białego puchu bruzdy i twarde grudy zaoranej roli, przez rowy często wypełnione wodą zaciągnięte cienką skorupą lodu. Równo i systematycznie, ażeby nie łamać geometrycznej tyraliery. Nie można omijać przeszkód, trzeba je pokonywać, trzeba iść naprzód w szeregu, skakać przez rowy, ażeby nie wytworzyć luki, przez którą zające mogłyby się cofnąć do tyłu. Niełatwy jest taki marsz. Teraz dopiero widać jak złudna była biała gładź śniegu.

W ciągu całego dnia każdy z myśliwych przynajmniej dwa razy kroczył z nagonką, a i wtedy, kiedy wypadało mu kolejne stanowisko na linii, maszerował idąc na stanowisko, czy też przy przejściu do następnych miotów. Lekko licząc każdy „zaliczał w nogi" przez cały dzień dobre kilkanaście kilometrów.

Ktoś słusznie nazwał myśliwstwo sportem łączącym w sobie elementy pieszej turystyki i strzelectwa. Myśliwy musi być niezłym piechurem i mieć doskonałe oko i pewną rękę, jeśli chce wracać do domu z łowieckim trofeami.

Kiedy nagonka podeszła do myśliwych na 300—400 m, na linii zahuczały strzały. Coraz częściej trzaskały to na lewym, to na prawym skrzydle. Między obydwiema tyraliera mi — myśliwych i naganiaczy — miotały się zające — część uszła na boki. I to dobrze, niech pozostaną i rozmnożą się, w przyszłym roku będzie znowu na co polować — Reszta szła na strzał. Oto dwa — jeden za drugim — długimi susami sadzą prosto na myśliwych. W ostatnim momencie skręt i suną w innym kierunku. Na mierzenie nie ma już czasu. Zza pnia wierzby podrywa się do góry dwururka. Strzał... drugi i oba „koty" rolują w ogniu.

Żeby takiej sztuki dokonać, trzeba być nie tylko doskonałym strzelcem, ale i posiadać szybki refleks, no i na „nerwy" miejsca być nie może.

— To był piękny dublet! — kolejny z pobliskich stanowisk, który widział ten wyczyn, gratuluje Janowi Kowalewskiemu.

Doskonały zawodnik żeglarski popularny „Jasia" znany wszystkim w Polsce żeglarzom i bojerowcom, uśmiecha się z zadowoleniem. Pewnie, że takie strzały to sztuka. Ale odpowiada skromnie:

— Udało się.

Tak szedł miot za miotem. Rezultatem polowania było 138 strzeleckich „dziesiątek". Tyle zajęcy zabrano do Warszawy.

Po polowaniu, przy tradycyjnej myśliwskiej kolacji, rozwiązały się języki. Opowiadano o własnych i cudzych myśliwskich przygodach, o taniowskich strzałach, o dzikach i o wilkach, o myśliwskim pechu i szczęściu, które decyduje często na polowaniach. Cóż bowiem z tego, że ktoś jest doskonałym strzelcem, kiedy jak na złość zwierzyna omija jego stanowisko? Opowiadali wszyscy i prof. Suchodolski prac PAN i kowal z Okęcia — Książek i przewodniczący koła, naczelnik wydz. z Prezydium Stoł Rady Narodowej — Chmielewski i kierowca Kuran Wszyscy stanowią jedną, zgraną, doskonale się rozumiejącą myśliwską sportową rodzinę.

Tekst: DONAT CZEREWACZ

Zdjęcia: SZCZĘSNY BOSTKOWSKI

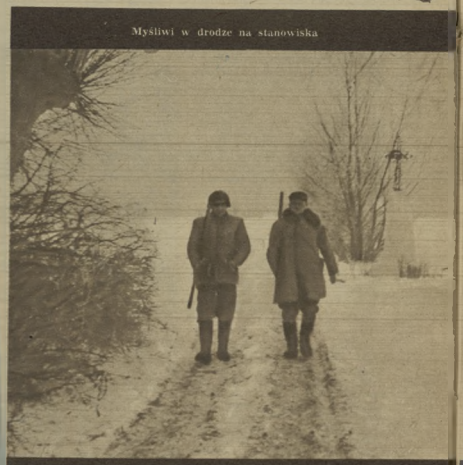

Myśliwi w drodze na stanowiska

Za chwilę tyraliera nagonki ruszy na przełaj przez pola

Zając sadzi długimi susami, a strzelba pusta. Decydują ułamki sekundy. Czy zdąży załadować?

W tym miocie inż. Jarkowski ustrzelił trzy „koty", ale w przebiegu całego dnia osiągnął liczbę piętnastu i został królem polowania

Z równym przejęciem wiążą zajęcze skoki i myśliwy Chmielewski i młodziutki „naganiacz" — kandydat na przyszłego myśliwego.

List do Redakcji

Jeszcze w sprawie warszawskiego Kolejarza

W związku z artykułem pt. „Kolejarz na boiskowym torze", zamieszczonym w numerze 50 „Sportowca" z dnia 15 grudnia 1954 r., ob. Jan Gronowski nadesłał do naszej redakcji następujący list:

Do pracy w TKS „Kolejarz" W-wa zostałem zaangażowany w kwietniu 1951 r. w charakterze kierownika Klubu Sportowego. Warunki pracy były wówczas bardzo trudne. Zarówno lokal na Fokstrocie, jak i stadion na Konwiktorskiej były w remoncie. Rada Klubu pracowała w małym kolektywie 2—3 osoby (ob. Skoczylas przewodniczący, ob. Karmelit wiceprezes, ob. Grela — członek Rady). W tym czasie istniało likwidacje sekcji wyczynowych i ciężko było tak ekonomicznie kolejowi wzel ingerować w działalność każdej sekcji oddzielnie.

Nic więc dziwnego, że każda sekcja pracowała na własną rękę, robiła co się jej podobało, nie pytając się w właściciela i wypadków o zdanie Rady Klub. Każda sekcja prowadziła własną gospodarkę finansową ku utrapieniu głównego księgowego ob. mgr. Tecla. W tych warunkach wydatki poszczególnych sekcji były wprost ostaniamiające. Niejeden raz mgr Tecel chciał zrezygnować z pracy w Kolejarzu. Również nocnestnie magazyn sportowy był w stanie dewastacji. Nie było sprzętu piłkarskiego, lekkoatletycznego, bokserskiego itd.

W tym stanie rzeczy musiałem rozpocząć pracę od utrzymania rozpadającego się majątku Klub, od dyscypliny w wydatkowaniu pieniędzy społecznych, a w dalszym ciągu dbałem o pracę sportową, wyrażającą się przede wszystkim w regularności przychodzenia na treningi (w szczególności piłkarzy).

Zrozumiałe, że w tym okresie (1951 r.) praca moja nie była wdzięczna, ponieważ narażałem się zarówno zawodnikom jak i kierownikom, których działalność społeczno-gospodarczą (finansowej) nie kontrolowałem. Moje wysiłki zmierzają do zaprowadzenia porządku w gospodarce Klub nie podobały się niektórym kierownikom Sekcji, którzy mieli do niedawna wolne i nieskrępowane ręce. Dla przykładu: przy fuzji Kolejarza z MKS „Polonia" kierownikowi Sekcji Boksu ob. Ogrodowczykowi nowa Rada wypłaciła około pół miliona zł (w starej walucie) na rachunki nie mające można żadnych podstaw prawnych (były to przed moim przyjściem do Klub). W czasie mojego urzędowania ob. Ogrodowczyk żądał dalszego uregulowania swoich rachunków, które jednak nie były formalnie i dlatego nie pozwoliłem na ich zapłacenie. Dodać muszę, że główny księgowy ob. mgr Tecel nie wypłacał żadnego rachunku bez mojej akceptacji.

Wobec tego, że przez wiele lat interesowałem się szczególnie sportem piłkarskim (od 1932 r. do wybuchu wojny reprezentowałem barwy Robotniczej Rep. Polski ZRKS, wielokrotnie barwy WOZPN), przychodziłem bardzo chętnie na treningi drużyny piłkarskiej Kolejarza. I tu muszę wyjaśnić autorowi artykułu red. Jucewiczowi, że został wprowadzony w błąd przez tych, którzy usiłują mnie za „nie mającego pojęcia o treningach piłkarskich". Jestem absolwentem CWF (1953 r.), od tego czasu trenowałem warszawską Gwiazdę, która dwukrotnie zdobyła mistrzostwo W-wy i wakcyjne wejście do ligi, od 1945 r. jestem sędzią piłkarskim, a od 1951 r. prowadzę zawody ligowe.

Dlatego też pozwolę sobie stwierdzić, że atmosfera, jaką obserwowałem na treningach piłkarskich Kolejarza, była chwilami wręcz humorystyczna. Nie było żadnego programu treningu, każdy robił co mu się podobało, a zasłużony starzy piłkarze, Władysław Szczepaniak, nie miał na tyle autorytetu ani powagi, ma wśród zawodników, by tę sytuację zmienić.

W tym czasie nie prowadziłem żadnej pracy wychowawczej ani z zawodnikami ligowymi, ani też z młodzieżą, która często była świadkiem pobwadzania autorytetu trenera. Przypomnam sobie, że w czasie mojego pierwszego wyjazdu z drużyną do Poznania (1951 r.) przez całą drogę zawodnicy grali w pokera i z tego powodu dosłownie między nami a ob. Wobeson do ostrej sceny. Na godzinę przed meczem w hotelu w Poznaniu zastałem prawie wszystkich zgrupowanych w czarnym od dymu papierosowego pokoju, grających w pokera. Należy przy tym dodać, że tym samym pokerzystom Rada stworzyła jak najlepsze warunki (wszystkie jedzili we swoim wagonem sypialnym).

Po wyremontowaniu sali przy ul. Foksal (styczeń 1952 r.) za zgodą Rady Klub objąłem zaprowę zimowy na sali. W ciągu 3 tygodni do wyjazdu na obóz kondycyjny przeprowadziłem 6—7 treningów. Na obozie w Świdnickiej Porębie prowadziłem zajęcia teoretyczne oraz zaprowę narciarskie, a trener Szczepaniak zajmował piłkarskie. Samopoczucie zawodników było bardzo dobre. Po powrocie do Warszawy wyraziłem przekonanie, że w związku z rozpoczynającymi o Puchar ZMP (dlatego się to w rocie olimpijskim) należy do rozgrywek tych wystawić pełny zespół rezerwy ligowej, złożony z młodzieży, która by zdobyła odpowiednie doświadczenie i przyzwyczaiła się do atmosfery ciężkich bojów. W tym samym czasie ligowa drużyna mogła rozgrywać mecze towarzyskie. W jesiennych rozgrywkach ligowych z młodzieży, która brałaby udział w Pucharze ZMP, można było zasilić pierwszą drużynę 4—5 dobrymi zawodnikami.

Plan ten nie podobał się ówczesnemu kier. Sekcji ob. Szymańskiemu i niektórym starszym zawodnikom, którzy widzieli w tym zamach na swoją pozycję. Od tego momentu stałem się dla nich antypatyczna niepopularny i niewygodny. Szukano sposobu pozbycia się mnie. Znaleziono go w sposób perfidny.

11 maja 1952 r. odbyły się Biegi Narodowe w Agricoli, zorganizowane przez TKS Kolejarz. Frekwencja była skromna (96 — 98 osób). Sędziami głównymi byli: Dobrzańska, Ochendal i ja — jako sędzie wyjątek z artykułu „Sportowca" „...zarząd prowadził wiceprzewodn. ob. Dudziński, który stwierdził, że Koło tymczasowo wszystkie sprawy Rady Okr. wchodząc bezprawnie w jej kompetencje".

Na tym samym zebraniu ob. Wolsza przeczytał zarzuty przeciwko mnie (większość zarzutów stwierdzała mój spodziewany charakter i nieprawność) podpisane przez niektórych członków Koła, z którymi a raczej swego stanowiska przy przedkowaniu gospodarki w Kole miałem ostrzejsze starcia. Wśród nich był również ob. Ogrodowczyk. Po tym zebraniu przeszłem pracownię w TKS „Kolejarz" (16.VII.1953 r.).

Tak wyglądała moja ingerwa w faktycznym świetle, zgodnie z moim zamierzeniem wieloletniego działacza sportowego i pracownika SFP.

Jako znający dogłębnie sytuację w sekcji piłkarskiej Kolejarza, pozwolę sobie podać przyczyny, dla których drużyna ta od I ligi w ciągu 2 lat znalazła się w III lidze:

1. nieregularne przychodzenie zawodników na treningi,
2. zupełny brak pracy szkoleniowej z młodzieżą w latach 1951-52,
3. brak podstaw naukowych w prowadzonych treningach,
4. brak szacunku dla trenera jako kier. sportowy Koła. Po zakończeniu zawodów sekretarz Rady Okręgowej, ob. Strzeszewski, przekazał mi przez piłkarza Wolsza, który był zarazem pracownikiem elatowym tejże Rady Okr., notatkę dla Rada i Prasy z wynikami biegów. Zostałem zaskoczony treścią tego pisma, ponieważ wyrażało z niego, że: do biegu zgłoszono 635 osób, startowały 582 osoby, normy SPO uzyskało 513 osób. Wobec tego, że było to niezgodne z prawdą, odmówiłem przekazania pisma do Radia i Prasy (oryginał zachowałem) i jest w każdej chwili do wglądu.

Nic więc dziwnego, że Rada Okr. ZS „Kolejarz" nacięła patrzeć na mnie okiem niezyczliwym i stąd.

Szczepaniaka, przez co jego wyśliki często szły na marne,

5. drużyną rządziła klika starszych zawodników, która nie dopuszczała młodzieży do zespołu ligowego (to był największy błąd, jaki popełnił Kolejarz),
6. zupełny brak pracy wychowawczej,
7. niesprzeprowadzenie ani razu analizy meczów odbytych i mających się odbyć.

Moje słowa są podyktowane najgłębszą troską i zmartwieniem z powodu degradacji tak zasłużonego i popularnego dla stołecznego piłkarstwa zespołu, jakim jest warszawski Kolejarz.

JAN GRONOWSKI

Dzień 21 grudnia 1952 roku będzie zawsze pamiętną datą dla piłkarzy stołecznego Kolejarza. Zdobyli oni wówczas Puchar Polski, zwyciężając na odniesionym boisku CWKS 1:0. Na zdjęciu moment pod bramką Kolejarza. Od lewej: Boruc, Zasiliński, Górski (CWKS) i Wolsze.

Fot. CAF

— Hopsa!!!

SKS-y SYGNALIZUJĄ SOS!

W zainicjowanej przez naszych Czytelników dyskusji o sporcie szkolnym i pracy kół SKS, otrzymujemy w dalszym ciągu interesujące wypowiedzi, które odsłaniają stosunki panujące w niejednej szkole, w niejednym SKS-ie wskazują na przyczyny braków i szukają dróg wiodących do poprawy.

Listy, jakie otrzymaliśmy, nie tylko pozwalają poznać i zrozumieć przyczyny i źródła istniejących ścisłych sytuacji w sporcie szkolnym, sytuacji, którą najlepiej charakteryzuje tytuł naszej dyskusji. Listy naszych Korespondentów i Czytelników spełniają jeszcze inną nie mniej ważną funkcję: nakazują natychmiastowe, energiczne zajęcie się sprawą sportu szkolnego, stanowiącego kopalnię sportowych talentów. Nie jest przesadą twierdzenie, że nasze częste niepowodzenia na arenie międzynarodowej mają swe źródło m.in. w braku zainteresowania i opieki nad wychowaniem sportowym młodzieży, które to zagadnienie znalazło właściwe rozwiązanie w szeregu krajach nam (np. w ZSRR, na Węgrzech, w Czechosłowacji lub Rumunii).

Wydaje się, że nadszedł już czas, aby poważnie, ze świadomością pełnej odpowiedzialności dokonać analizy pracy sportowej wśród młodzieży i przeprowadzić niezbędne zmiany i reformy.

Kierunek tych reform wskazują m.in. głosy w naszej dyskusji:

ROLA NAUCZYCIELA WF

Ob. A. Kulakowski z Opola tak pisze:

„To — czy w szkole będzie SKS, czy będzie dobrze pracowało, czy młodzież zainteresuje się sportem — zależy w znacznej mierze od profesora wychowania fizycznego. Wśród młodzieży wystarczy rzucić iskierkę, a zapłonie ona ogniem czynu. Tę właśnie rolę iskierki powinien odegrać nauczyciel wf".

O tym, że nasz korespondent z Opola ma rację, świadczy także list uczennic **z X klasy Szkoły Ogólnokształcącej TPD Nr X w Warszawie:**

„Tak się dziwnie składało, że my (dziewczęta) nie miałyśmy szczęścia do profesora, który potrafiłby naprawdę zająć się naszym sportem i prowadzić z nami treningi. Wyniki zawodów, w których brałyśmy udział, były zawsze niezadowalające.

Prawdziwy przełom w życiu sportowym naszej szkoły wprowadził nowy profesor, M. Grot, który nie szczędził wysiłków, aby podźwignąć naszą „ruinę sportową". Wyniki już widać. Coraz częściej zawody sportowe uwieńczone są naszymi zwycięstwami".

CO INNEGO LEKCJE — CO INNEGO TRENINGI

Jest rzeczą wiadomą, że praca kół sportowych odbywać się winna niezależnie od lekcji wychowania fizycznego. Nie zawsze jednak tak jest. Nasz Czytelnik **Jerzy K. z XI klasy Szkoły Ogólnokształcącej w Mariańskiej Puszczy** pisze w swoim liście m.in.:

„W naszym kole sportowym mamy kilka sekcji. Treningi przeprowadzamy tylko na lekcjach wf i PS. Ja osobiście, chcąc dojść do jakich takich wyników, trenuję na własną rękę".

Jest rzeczą jasną, że mimo najlepszych chęci młodych sportowców, bez pomocy instruktora oraz zorganizowanych treningów w ramach koła sportowego nie poczynią oni poważniejszych postępów w przygotowaniu sportowym.

WIELE ZALEŻY OD DYREKCJI SZKOŁY

Niektóre z kierownictw szkół w sposób dość oryginalny i ryzykowny walczą z istniejącymi trudnościami. Donosi nam o tym **Korespondent J. Jachowicz — uczeń X klasy Szkoły Ogólnokształcącej TPD w Kozanlinie:**

„W tym roku szkolnym chłopcy z naszej szkoły otrzymali nowego profesora wf. Wszyscy bardzo ucieszyliśmy się. Jednak dziewczęta w dalszym ciągu nie mają zajęć sportowych, ponieważ Wydział Oświaty nie był w stanie dostarczyć odpowiedniej osoby. Tak było dwa i pół miesiąca. Po tym okresie Dyrekcja szkoły doszła do wniosku, że jeśli dziewczęta mają lekcji wf, to nie potrzebne są one takie i chłopcom. I lekcje wf zostały zlikwidowane. Podobne Dyrekcja chce tym sposobem zmusić Wydział Oświaty do wysłania się o profesorkę dla dziewcząt. Ważąc czy to się uda".

Ten sam korespondent w innym miejscu swego listu podaje bardziej realny sposób pokonania trudności związanych z brakiem nauczycieli wychowania fizycznego:

„Obok naszej szkoły jest Liceum Pedagogiczne, w którym uczy dobra profesorka wf. Można ją zaangażować, ponieważ korzystamy z tej samej sali co Liceum Pedagogiczne i, gdy mamy tam zajęcia, widzimy zawsze, że wspomniana profesorka jest wówczas wolna."

Dlaczego Dyrekcja szkoły nie wykorzystała możliwości podanej przez naszego korespondenta? Może były ku temu poważne przeszkody, a może po prostu Dyrekcja ta nie bardzo przejmuje się sprawą rozwoju sportu na terenie szkoły.

BYWA I TAK...

Wypadki takie niestety zdarzają się. Bywa, że kierownicy szkoły kierują go dzić wychowania fizycznego „podciągać" bardziej zaniedbane i jego zdaniem wadliwie przeprowadzony nie zdaje sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządza przy tym młodzieży, której ruch i sport są jest równie potrzebny, jak np. lekcje zoologii... Praktyka tego rodzaju spotkała się z istniejącymi w tej mierze zarządzeniami, mającymi na celu równomierny rozwój umysłowy i fizyczny młodzieży.

Piszę do nas o tym Piotruś Borek — uczeń VI klasy szkoły podstawowej w Radziejowie:

„Mam wielkie zdolności do lekkiatletyki, ale cóż kiedy tego talentu nie mogę wykorzystać. Na każdej imprezie wychowania fizycznego zamiast ćwiczyć lub trenować, to mamy zoologię. A sprzęt sportowy nie jest wcale wykorzystywany, tylko się niszczy jak dzisiaj, kiedy ruch i sport np. czyczno, kroty pędzi do polowy. Tym oszczepem nigdy nie rzucaliśmy, a nawet mało kiedy mogliśmy go zobaczyć. To same jest z dyskiem i kulą, które już nawet zardzewiały.

Ja bardzo kocham sport, a rzucanie oszczepem własnej konstrukcji zawsze przekraczam odległość 40 m. Szkolnym oszczepem rzuciłym na pewno około 50 m".

List tego 14-letniego chłopca jest sygnałem nie tylko dla kierownictwa jego szkoły, ale i naszych władz szkolnych i sportowych, aby zapewnić takim Piotrusiom należytą opiekę i pomoc. A jest ich przecież tysiące...

Ogólnopolskie Zimowe Igrzyska Harcerskie są każdego roku [illegible] stwarzają młodzieży szkolnej w wielu dyscyplinach sportów zimowych.

Fot. CAF

Gdy na dworze mróz i śnieg — przyjemnie jest zagrać w koszykówkę w godzinie wolnej sali gimnastycznej.

Fot. CAF

W KILKU SŁOWACH

Władysław Puczyński, Chojnice. — Wyjaśniamy że członkowie Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego powinni należeć w sekcji do uprawiania sportowego Sparta (dawniej do Ogniwa). Pisownię „w zasadzie", ponieważ ze względu na szczególny charakter pracy nauczycieli mogą oni również być członkami Akademickiego Zrzeszenia Sportowego (a ile natrudnieni są w szkolnictwie wyższym), lub członkami ZS Zryw (o ile pracują w szkolnictwie zawodowym).

„Zmartwiony kibic 42-letni". Sprawę Wasza przekazaliśmy do Działu Listów Polskiego Radia w Warszawie, ul. Nowowiejskiego Nr 20. W celem otrzymania odpowiedzi prześlijcie tam swoje nazwisko i adres.

Czytelnik podpisujący się „w imieniu całej szkoły rolniczej w Słchu koło Łowicza". Opisaną sprawą zajmiemy się. Prosimy jednak o podanie przedtem swego nazwiska i adresu.

Czytelnicy pytający do nas o mistrzostwach Polski młodzików — prosimy jest o podanie nazwiska i adresu celem przekazania odpowiedzi listownej.

NA METALOWYCH NARTACH

PRZEZ ALPEJSKIE »SCIANY CZARODNIC«

„Biegi zjazdowe stały się wielką modą narciarskiego sportu. Idzie ta moda od strony terenów alpejskich i tak jak przedtem z trudem wywalczała sobie rację bytu, tak obecnie cieszy się wyjątkową koniunkturą powszechnego zainteresowania. Być może, że w zakresie biegu zjazdowego i slalomu następcy nali osiągną wyniki rewelacyjne, o jakich w najśmielszych wyobrażeniach nie mamy teraz pojęcia, ale czy dzięki temu sport narciarstwo na zajdzie na manowce — okaże dopiero przyszłość".

— tak pisał tygodnik „Raz, Dwa, Trzy", w roku... 1932.

Czy szybkość 150 km/godz., „lotwe" trasy kobiet, na których, połowa zawodniczek jedzie w hełmach ochronnych, zdarzają się nawet śmiertelne wypadki, nazwać można rewelacyjnymi wynikami — nie wiem? Jedno jest pewne — „przyzwoicie pokazała", że „czyste" (czyli klasyczne) narciarstwo w krajach alpejskich upadło całkowicie. Świadczą o tym słabe wyniki szwajcarskich biegaczy wysłanych pod oko Gösty Olanders do Waladalen w Szwecji, świadczą tytuły artykułów, jakie ukazały się w prasie szwajcarskiej po pierwszych w tym roku konkursach skoków: „Fmowie i Norwedzy deklasują naszych zawodników!", „Sytuacja w skokach tragiczna, ale nie beznadziejna!", świadczy wreszcie „lanie", jakie zpuściły Szwajcarkom, Włoszkom i Francuzkom nieznane nikomu polskie biegaczki.

W krajach setek wyciągów i kolejek linowych opanował ludzi jakiś szał, wszyscy pędzą na złamanie karku po ubitych trasach, nikt nie spojrzy nawet na piękno okolicznych szczytów (obserwuje się to zresztą i na naszym Kasprowym), turystyka upadła do tego stopnia, że Szwajcarski Związek wprowadził specjalne współzawodnictwo między klubami z wysokimi premiami za każdą godzinę pieszego podejścia.

NOWE ATTENHOFERY

Któż się oprze zbiorowemu szaleństwu?

Poddajemy się i my, pozostaje nam więc tylko zaopatrzyć się w sprzęt. Ostatnio firma Attenhofer wypuściła trzy najnowsze modele nart metalowych, które mają być niezwykle trwałe i dzięki swojej elastyczności umożliwiają „kręcenie" równoległych krtiżanki bez żadnego wysiłku nawet w kopnym śniegu. Model pierwszy: **Alpin Gemm** — narta w zasadzie drewniana z metalową wkładką, **Attenhofer 15** — wąska warstwa drzewa między dwoma płytami metalowymi i wreszcie: **Alnflex** — konstrukcja całkowicie duralo-

Rok... 1903 Przyszłorzy Zano Cole i Szalna Erikssna hamują dwumetrowymi kijami nadmierną szybkość zjazdu na alpejskich trasach.

CORTINA 1956

Rok 1956. Na olimpijskich trasach zjazdu mężczyzn (1) kobiet (2) i slalomów (3) w Cortina d'Ampezzo spotkają się wnuczkowie pierwszych pionierów narciarstwa alpejskiego, a już w tutym br. treningać tu będą następcy naszego Barabasza: Ciapiak, Roj, Zarycki...

ani słowa PRZESADY

NIEWIELE brakowało, a Olimpiada w Melbourne nie doszłaby do skutku i to przez czworonożne zwierzęta. Jak sobie przypominacie, w Australii obowiązuje sześciomiesięczna kwarantanna dla importowanych koni. Gospodarze nie chcieli uczynić wyjątku nawet dla rumaków olimpijskich. Jest to już sprawa przebrmiała i nie będziemy do niej powracać.

Natomiast wspomnimy, że zwierzęta w historii sportu nie pierwszy raz stawały się przyczyną konfliktu. Bo oto w 1921 roku bokser Georges Carpentier wyjechał do Ameryki, aby stoczyć „walkę stulecia" z Jack Dempseyem. Francuz zabrał ze sobą (oprócz 15 walizi ulubionego psa „Flipa". W Nowym Jorku następuje dramat. Władze portowe zabierają „Flipa" na kwarantannę. Carpentier za żadne skarby świata nie chce rozstać się ze swym pupilem i kategorycznie oświadcza, że jeśli natychmiast nie zwrócą mu psa, powraca następnym okrętem do Europy i zrywa kontrakt na walkę z Dempseyem...

Georges wygrał swój mecz z władzami portowymi. „Flip" powrócił do swego pana i nie trzeba było zrywać kontraktu na mecz, który — nawiasem mówiąc — przyniósł Francuzowi 200.000 dolarów.

Carpentier przegrał z Dempseyem, natomiast zapewne nikt z was nie wie, że Georges stoczył z Amerykaninem spotkanie rewanżowe... Wprawdzie nie odbyło się ono na ringu, ale obaj walczyli... w basenie pływackim. Któregoś dnia rywale zostali zaproszeni na oficjalne otwarcie pływalni w Madison Square Garden. Tam potynęli przez długość basenu i o kilka centymetrów zwyciężył Georges.

Jack Dempsey:

W CZASIE ostatniej wojny, zdaje się, że w roku 1943, w jednym z pogranicznych miasteczek Turkmanii rozeszła się sensacyjna wiadomość, że za kilka dni mo przybyć drużyna angielskich piłkarzy. Brytyjczycy przylecą samolotem i rozegrają mecz z miejscową turkmeńską ekipą. — Trzeba wiedzieć, iż republika turkmeńska granicy z Iranem, a południowa część tego kraju była w czasie wojny okupowana przez armię angielską.

Pierwszego letniego dnia Anglicy wylądowali. Upał był straszliwy, strzała termometrów dochodziła prędzieniejszych. W czasie takiego upału nie można było pracować, a co dopiero grać w piłkę. Miejscowa ludność pracowała wczesnym rankiem lub dopiero po zachodzie słońca.

— O której zaczniemy mecz? — zapytał kapitan drużyny angielskiej.

— Wtedy kiedy słońce przestanie dokuczać — odpowiedziano. — To niemożliwe, gdyż jeszcze chcemy za dnia odlecieć z powrotem. Mamy rozpocząć o godz. 16.

— Jak sobie życzycie.

Punktualnie o godz. 16 obie drużyny stanęły na boisku. Słońce piekło niemiłosiernie. Sędzia zagwizdał. Anglicy narzucili ostre tempo, ale trwało ono bardzo krótko. Po czterech minutach powietrze zamieniło się w ukropie, a Turkmeni strzelali bramkę za bramką.

Jedynie Anglicy powrócili tego samego dnia do swego obozu, ale z silnie osłabioną drużyną.

CZY słyszeliście, że z powodu jednego piłkarza wybuchły demonstracje i nawet zebrał się wiec protestacyjny? Taki wypadek miał miejsce w 1923 r. w Anglii w miejscowości Stoke. Mieszkańcy tego miasta dowiedzieli się, że ich ubóstwiany piłkarz Stanley Matthews zamierza zmienić barwy klubowe, opuścić miasto i przenieść się do drużyny klubu Newcastle United. Wiedzy to zwolnił protestacyjny wiecu w którym brało udział 7000 ludzi. Matthews uległ i pozostał nadal w Stoke.

Przytoczyliśmy ten wypadek, ponieważ Stanley jest nadal czynnym graczem i chlubą piłkarstwa angielskiego, mimo osiągnięcia 48 lat. Niedawno obchodził on, że czuje się nadal bardzo młodo i w najbliższym czasie nie ma zamiaru rezygnować ze swego futbolowego.

CRYZ.

Stanley Matthews

Rok... 1955. Takie sytuacje nie śniły się nawet paniom w długich sukniach i „sportowcom" w marynarkach i kapeluszach. Szybkość 70 km/godz.! — Czy Lotte Biatti (Nr 11) wyjdzie zwycięsko z tej trudnej sytuacji? Czy Anderl Molterer potrafi wyrwać się przodu uchronić się przed upadkiem, a tym samym stratą cennych sekund?

wa. Wszystkie narty obłożone są plastykiem. Do nart przykręcamy skonstruowane chytrze szczęki f-my Belmag, w których specjalny patent wyzwala nogę w razie upadków (tak na trasie mistrzostw świata w Aare „owoje bodzi się" nart, nawet bez żadnego upadku, jeden z czołowych zawodników.

Na głowę wkładamy hełmy zjazdowe, które ochronić mają nasze mózgi dla potomnych, oczy zasłaniamy lotniczymi okularami typu „gogle" lub „maisel" i już jesteśmy gotowi do bohaterskich czynów przez alpejskie „ściany czarownic" *).

Po drodze, kątem oka dostrzeżemy może, co porabiają czołowi „alpejczycy".

ZACZYNAMY OD AUSTRII

Austriacy są dziś pierwszą zjazdową potęgą świata. Ich najwięksy klejnot — wspaniałych zawodników — nigdy nie wiadomo, kto wygra, jak więc tu ustalić czterosobowe reprezentacje do każdej z konkurencji olimpijskich. Na razie prezes Federacji Austriackiej Fred Rössner ustalił czołowe dziesiątki kobiet i mężczyzn, z których po pierwszych międzynarodowych spotkaniach wyselekcjonuje się słabszych, rezerwując jednocześnie miejsce dla par mistrzów świata podróżującego po Ameryce Christiana Pravdy i uczącej się Trudy Klecker. Wprawdzie ostatnio opuściło szeregi amatorów kilku najlepszych zawodników (m. in. milutka, lecz pechowa Erika Mahringer prowadzi teraz szkołę narciarską w zapadłym Mayerhofen, wicemistrz świata, szewc Stroiz wyruszył na podbój narciarskiej Ameryki), ale zostały przecież takie „kozy" jako T. Spiss (25 lat), O. Schneider (23), A. Molterer (23), F. Huber (24), G. Hillbrand (23), E. Hinterseer (23), W. Schuster (26), E. Oberaigner (24), czy mistrzyni zjazdu i smarowania Regina Schöpf (19), Putzi Fandl (22) i inni.

— Nie jest zgrzeszy nie za sławnych czasów Aspen (USA — miejsce mistrzostw świata w 1950 r.), Dagmar Rom i Trudy Beiser — cieszy się Rössner i aplikuje swoim pupilom ciężką dawkę 40-kilometrowego trzynigu dziennie.

Niemcy zachodni na razie nie ustalili kadry i oparli się na starym wyjaździe Beni Obermüllerze oraz młodych Lanigu i Egerne, natomiast Szwajcarzy i Włosi za przykładem Francuzów gruntownie odmodzili składy.

— Jak najwięcej startów zagranicznych w silnej konkurencji dla młodych i na razie nie liczyć na żadne wyniki — postanowił trener Szwajcarów Seppi Immos, a... Zermatczyk Martin Julen już w drugich po Adelbodenrennen, zawodach międzynarodowych w Wengen zajął i miejsce w slalomie, George Schneider był piąty w gigancie, Forrer siódmy w trójkombinacji, a i Rey też jeszcze ma coś niecoś do powiedzenia. Po odejściu Zeno Cola, Locedelliego i braci Alvera reprezentacja włoska trenowana przez Austriaka Sengera została gruntownie odmłodzona i nie przedstawia jeszcze w tej chwili poważnej wartości, lecz coraz częściej zaczyna się szeptać, że sławny Colo, drwal z Abetone, wróci na trasy Cortiny, a wtedy...

Wspaniały do dziś zjazdowiec trener ekipy francuskiej 30-letni James Couttet powróci niedawno z Libanu, gdzie korzystał z istopadowych kąpieli morskich, trenując jednocześnie slalomy na oddalonych 35 km od brzegu wspaniałych górskich terenach narciarskich. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi pisma „L'Equipe" powiedział on:

— Jeszcze niedy nie mieliśmy tak mocnego ani tak młodego zespołu: Bonlieu (17 lat), Bozon (21), Perret (19) i Duvillard (21) — to chłopcy z wielką przyszłością. Duże nadzieje rokują też Vuarnet — 15-letni Guy Perriat. Uważam, że podstawą szkolenia zawodnika jest zjazd i w opanowanie przez chłopców tej sztuki władać będę najwięcej pracy. Dajcie mi odważnego zjazdowca, a w krótkim czasie zrobię z niego dobrego slalomistę. Moja zasada — najlepsi zawodnicy na najpoważniejsze zawody i — kobiety trenują razem z mężczyznami.

MISTRZ STEIN UWODZI AMERYKĘ

Do dalszych miejsc w Cortina przetendują Szwedzi Dahlman, Solander i Nilsson oraz osłabieni brakiem Eriksena Norwedzy: Rollum i Rokne. Mistrz Stein wyjechał już do Ameryki, gdzie odniósł szereg niemniej cennych (w dostownym tego słowa znaczeniu) niż w Europie sukcesów: m. in. wyświetlił w Madison Square Garden w Nowym Jorku własny film o norweskim narciarstwie ilustrowany dowcipnymi dykteryjkami, sprzedał 12.000 egzemplarzy swojej książki i wygłosił 30 cieszących się olbrzymim powodzeniem odczytów, zaraz zaciągnął swoim nazwiskiem szereg artykułów i trenował kadrę USA w znanej nam z filmu „Serenada w Dolinie Słońca" Sun-Valley, skąd nadesłał do Europy pocieszające wieści: „Amerykanie Brenda Dodge, Wallace Werner i Ralph Miller są wprawdzie nieźli, ale synowie starego świata długo jeszcze mogą spać spokojnie".

W zimie Eriksen poprowadzi szkołę narciarską w Boyne Mountaine, a w lecie zajmować się będzie pracą trenerską w Argentynie. Poza tym mistrz uważa, że powinien wkrótce zostać dopuszczony do startu w Cortina, bo on osobiście nie widzi żadnych przeszkodzi między amatorskim a zawodowym narciarstwem alpejskim.

PODRÓŻ DOBIEGA KOŃCA

Ponieważ zainaugurowana przez przerażonych, olbrzymią ilością wypadków na zawodach w Voss, Norwegów dyskusja o konieczności modyfikacji tras zjazdowych umarła śmiercią naturalną, nic więc nie stało nam na przeszkodzie, by wypróbować nasze siły na diabelskiej trasie o przeciętnej tylko 80 kg na godz. w Badenu, na której już 22.I polscy zjazdowcy spotkają się z najlepszymi „kosami" i „kanonami" całych Alp. Próba zakończyła się smutnie — wyskoczeniem z patentowanych wiązań i połamaniem „nie łamiących się" nart. Tak więc kilka pozostałych do rozpoczęcia zawodów dni spędzić możemy na rozmowach z najwięk szym „kosem" terenów naszych styczniowych bojów — Contamines, Mégève i St. Gervais — wychowaniem Jamesa Couttet, 17-letnim wicemistrzem świata Francois Bonlieu, który już się „ostrzy" na powtórne zdobycie Pucharu poety Zjazdu Emila Allais. Udała mu się ta sztuka, gdy miał 15 lat, teraz ma 17, więc...!?

K. B.

*) „ściana Czarownic" — najtrudniejsze miejsce trasy zjazdowej w St. Moritz (Szwajcaria), miejsce Olimpiady 1948 r.

Z szybkością dochodzącą do 40 km/godz. finiszują najlepsi sprinterzy świata *finał biegu na 100 m na Olimpiadzie w 1932 r. w Los Angeles, wygrany przez Murzyna Tolanaj.*

SIEDMIOMETROWYM KROKIEM...

Kto biedyć bardzo trafnie nazwał jazdę szybką na łyżwach biegami lekkoatletycznymi na lodzie. A więc klasyczne 200 m na torze lodowym — to bieg krótki, sprint; 1.500 m — to bieg średni, a 5 i 10 km — biegi długie.

Co ciekawsze, jak wykazały badania fizjologiczne, szybkobiegacz łyżwiarski używa równo dwa razy mniej energii od swego kolegi z bieżni. Nic dziwnego. Stalowe ostrza, o długości około 40 cm i szerokości zaledwie 1 — 1,3 mm, niosą po lodzie na pewno lżej i szybciej, niż... halce na bieżni.

Nie od razu jednkono na tak piękny łyżwach. W XIII w. ślizgano się na łyżwach drewnianych. Później zastosowano ostrze kościaua w drewnianej obsadzie, a dla zwiększenia szybkości zaopatrywano łyżwiarzy w podobne do narciarskich kijki do odpychania. Następną ewolucją były ostrza stalowe w drewnianej obsadzie. Wreszcie w 60-latach XIX w. łyżwiarz rosyjski Panazyn, skonstruował nowy rodzaj łyżwy do biegów na lodzie: potrze bylo bardzo długie i bardzo cienkie. Tak powstały pierwsze „gaszczery", ulepszone następnie przez Norwegów.

A teraz pytanie: jak przedstawia się stosunek szybkości łyżwiarza i biegacza na bieżni? Naturalnie jest bezsporne. Że łyżwiarz potrafi dużo dłużej utrzymać większą szybkość niż biegacz. Przy tym ta olbrzymia różnica krótki! Jeżeli najwybitniejsi średniodystansowcy mają na bieżni maksymalną długość kroku do 2,5 m — to krok szybkobiegacza na lodzie przekracza 7 m.

Najlepsi sprinterzy świata przebiegali swój odcinek w strefie 42/100 m z szybkością blisko 60 km/godz (Jesse Owens, a ostatnio Heinz Fütterer, przebiegli 100 m ze startu z miejsca w 10,3 sek., co odpowiada szybkości 35,282 km/godz.) Natomiast dobry technik łyżwiarski może uzyskać szybkość 13,9 m/sek, co stanowi 48 km/godz. A więc szybkość dobrego pociągu osobowego!

Rekordzista świata na 1.000 m Australijczyk Landy przebiegł ten dystans w 2.41,2. Odpowiada to szybkości 24,488 km/godz. Na lodzie natomiast, nowy rekordzista świata, Grizin (ZSRR) uzyskał na tym samym dystansie czas 1.58,2, a więc szybkość 41,78 km/godz. Czas rekordzisty świata Koca na 5 km (13.41,2) odpowiada szybkości 21,636 km/godz. Zaś najnowszy rekordzista świata — Alma Ata — Szilkow (ZSRR), przeciehał ten dystans w 1.48,4, rozwinął więc szybkość 41,1 km/godz.

Z porównań tych widać, że najmniejsza różnica szybkości na bieżni i lodzie zachodzi w sprincie, co jest zresztą całkowicie uzasadnione. Sprinter, biegnąc 100 m, nie ma wtedy, które go poważnym utrudnieniem dla szybkobiegacza na lodzie.

Ach, te wizje! Wielokrotny mistrz świata w jeździe szybkiej na lodzie, Thunberg, obwiadczył kiedyś, że zejście poniżej granicy 41,1 sek na 500 m jest niemożliwe. Chyba, że będzie się budować lodowe tory o pochyłych wirażach, podobnie jak w kolarstwie. Tymczasem. Torów takich nie zbudowano, a Jurij Sierguejew uzyskał czas 40,8 sekundy. Zresztą nie wiemy, jakie tajemnice kryją w sobie czarodziejskie szybkości na lodzie. Może zajdą poniżej 40 sek?

Jurij Sierguejew, najszybszy łyżwiarz świata, w czasie biegu wirażu.

Finisz sprintera na lodzie jest szybszy niż biegacza. Przeciw 45 km/godz. na bieżni krok ten, mierzony odległość od kroku sprintera na bieżni: o blisko 5 m... (Boris Sakłow w zwycięskim wyścigu na Spartakiadzie Asp(undzen).

Tensing Bhutu z żoną

Czy Mount Everest został naprawdę zdobyty!

Od chwili, gdy lotem błyskawicy obiegła świat wiadomość o zdobyciu przez ekspedycję brytyjską „króla gór", niebotycznego wierzchołka Himalajów — Mount Everestu, wszystkich pasjonował jedynie problem, kto stanął pierwszy na najwyższym punkcie ziemi: Nowozelandczyk Hillary czy Sherpa Tensing Bhuta?

Wbrew wszystkim przesłankom, wskazującym na akromnego górala z Nepalu, sława pierwszego zdobywcy nieosiągalnego Everestu ogromiała Hillarega — człowieka o białej skórze. Tak było Anglikom wygodniej.

Sprawa powoli ucichła i może pozostałby w zapomnieniu, gdyby nie fakt, który zelektryzował opinię publiczną i odnowił „sprawę Everestu", choć nieco w innej formie. Oto znalazł się członek, który niecenzuralnie postawił inne, bardziej zasadnicze pytanie, który podniósł kwestię niespodziewaną, zdumiewającą:

CZY MOUNT EVEREST W OGÓLE ZOSTAŁ ZDOBYTY?

Pytanie to postawił w tytule swej rewelacyjnej książki znany publicysta i polityk hinduski S. M. Goswami. W książce tej, która ukazała się niedawno nakładem własnym autora i spowodowała ogromne poruszenie na całym świecie, podaje on fakty, pozwalające przypuszczać, że odpowiedź na to pytanie może być więcej niż problematyczna. Oddajmy głos autorowi:

„Anglicy okazali się na tyle genialni — pisze Goswami — że udało im się oszukać cały świat łącznie z własną królową. Nie jest to sprawą pierwszy wypadek oszustwa na wielką skalę z ich strony, lecz tym razem sprytna mistyfikacja nie udała się w pełni".

Zbliżmy się nieco do faktów, które posłużyły Goswamiemu jako argumenty do jego odważnej i nieoczekiwanej tezy. Ekspedycja 1953 r. była w poważnej części finansowana przez wielki dziennik londyński Times, który przygotowywał opinię publiczną do całkowitego powodzenia wyprawy, okazując godną podziwu, a niezbyt uzasadnioną pewność siebie. Kierownictwo ekspedycji powierzono pułkownikowi Huntowi, sądząc widocznie, że do realizacji tego nietuzinkowego zadania potrzebna jest wojskowa skrupulatność i determinacja.

Hunt był śledzy oficerem w Bengalu. Doświadczeń z zakresu wspinaczek wysokogórskich co prawda nie posiadał żadnych, lecz za to znany był ogólnie ze swych konserwatywnych, a nawet ultrareakcyjnych poglądów.

ATAK NA SZCZYT L. KORONACJA

Plan, z którym zapoznano szczegółowo wszystkich uczestników ekspedycji, przewidywał początek ataku na szczyt 15 maja. Rozpoczął się zgodnie z planem. Już 22 maja Times informował swych czytelników, że pozytywnie wszystkie przygotowanie, aby zwycięski meldunek o zdobyciu najwyższego szczytu świata mógł zostać grzecznym przez Foreign Office, za pośrednictwem poselstwa brytyjskiego w Kathmundu, królowej w rocznicę jej koronacji. Times nie omylił się w swych obliczeniach i w dniu 2 czerwca jako jedyna gazeta na świecie podał komunikat o osiągnięciu szczytu przez uczestników brytyjskiej ekspedycji. Byli nimi E. P. Hillary i Sherpa Tensing, którzy — wg relacji płk. Hunta — stanęli na szczycie dnia 29 maja.

Goswami stwierdził kategorycznie, że komunikat ten jest fałszywy i ma się tu do czynienia ze światowym oszustwem. Przypomina on, że dnia 4 czerwca ukazała się w News Chronicle niezmiernie notatka, przedstawiająca sytuację ekspedycji w dniu 29 maja, z której to notatki wynika, że „ze względu na złe warunki atmosferyczne, członkowie wyprawy oczekują w ostatnim obozie lepszej pogody umożliwiającej atak na szczyt". Taka — twierdzi Goswami — była oryginalna treść wiadomości nadanej 29 maja przez płk. Hunta. Poselstwo brytyjskie w Kathmundu opuściła depesza w mocno skróconej i „nieco" zmienionej formie — Hillary i Tensing dwudziestego dziewiątego osiągnęli szczyt o godzinie 9.00 rano.

Tak też dotarła ona do wiadomości opinii publicznej na łamach Times'a. Pierwotny tekst telegramu Hunta nie jest bynajmniej meldunkiem triumfalnym i wydaje się jako zbyt mało optymistyczny uległ zniekształceniu. Był już przecież najwyższy czas, gdyż zbliżał się termin koronacji.

Zagmatwał również meldunek Hunta z dnia 24 maja, przedstawiający bezowocne wyniki pogodnych szturmów na szczyt. Stałozwana depesza była pierwszym i ostatnim meldunkiem Hunta, który szedł przez poselstwo brytyjskie w Kathmundu. Czyżby jego sfałszowanie było samowolą pana posła? Zdaniem Goswamiego wygląda to raczej na planową akcję, przeprowadzaną na raz lub dwa udziału i wielu członków ekspedycji, których dopiero później postawiono wobec faktu fałszerstwa i wymuszono na nich milczenie.

MELDUNEK O DZIEŃ WCZEŚNIEJ!

Goswami pisze dalej dosłownie:

„Płk. Hunt oświadczył na konferencji prasowej w New Delhi, a następnie potwierdził to w swej książce pt. „Mount Everest — walka i zwycięstwo", że ekspedycja nie była zaopatrzona w żadne nadawcze urządzenia radiowe i wszystkie wiadomości musiały być przekazywane przez specjalnych kurierów. Zróżnicowany krótki rachunek. Według danych płk. Hunta, po osiągnięciu 29 maja szczytu, Hillary i Tensing wrócili do VIII obozu, gdzie spędzili noc z 29 na 30 maja. Następnego dnia wrócili do obozu VI, gdzie oczekiwał ich Hunt i korespondent Times'a.

Tak więc Hunt mógł się dowiedzieć o zwycięstwie dopiero 30 maja po południu, po przybyciu do VI obozu. Hillary'ego i Tensinga i dopiero wtedy korespondent Times'a James Morris mógł udać się w drogę powrotną. Tymczasem poselstwo brytyjskie w Kathmundu zawiadomiło prasę, że wycieczki meldunek został przekazany do Foreign Office w Londynie 29 maja o godz. 20.00. Ogłoszono go zaś oficjalnie w Londynie dopiero 1 czerwca, a więc w wigilię koronacji, trzymając w niewiadomych przyczyn tę ważną wiadomość w tajemnicy przez 2 dni. Dziwnym się wydaje, że fakt, który był znany w obozie pod Everestem dopiero 30 maja, dotarł do Kathmundu oddalonego o 200 km 29 maja, a więc o dzień wcześniej!"

James Morris — dowodzi nadal Goswami — chcąc jak najszybciej nadać meldunek do Kathmundu musiał skorzystać z najbliżej położonej stacji radiowej „All India Radio" w Namche Bazar. Jednak ani 29, ani 30 maja nie nadawano stamtąd żadnej wiadomości radiowej do Kathmundu, a w każdym razie do dnia dzisiejszego dyrekcja tej rozgłośni nie pozwala nikomu tego sprawdzić w książce kontrolnej. Pracownicy i spikerzy dyżurni, którzy pełnili służbę 29 i 30 maja kategorycznie zaprzeczają W jaki sposób wobec tego wiadomość ta dotarła do Kathmundu?

Zwycięski meldunek o zdobyciu Everestu, podany przez Londyn — twierdzi z całą powagą Goswami — jest niczym innym jak próbą podtrzymania chwiejącego się autorytetu Brytyjczyków w Indiach. Tak też należy traktować wysiłki Hunta, zmierzające do umniejszenia zasług

Kolumna tragarzy ze szerpa Sherpa pod przewodnictwem Tensinga (pierwszy z prawej) na lodowcu Khumbu.

Tensinga, który jako „coloured man" znalazł się już dawniej (podczas ekspedycji szwajcarskiej w r. 1952) na wysokości 8 616 m — wysokości, jakiej nigdy przed nim nie osiągnął żaden biały człowiek. Hunt obnażył swe nielojalne oblicze nazywając Tensinga „niedoświadczoną siłą pomocniczą", dodając szereg epitetów pod adresem tubylców, którzy chcą odebrać Anglikom zwycięstwo nad Everestem.

TAJEMNICZE OSTRZEŻENIE TENSINGA

Te i podobne oświadczenia płk. Hunta omal nie spowodowały skandalu, a w konsekwencji zdemaskowania prawdziwego oblicza „zwycięstwa". Spowodowały one bowiem, że Tenzing w ostrej formie odmówił udziału w uroczystym przyjęciu zorganizowanym na cześć zwycięzców w poselstwie brytyjskim w dniu 21 czerwca, a nawet zagroził, że opowie prasie „jak to było naprawdę". Hunt zorientował się, że otwarcie przez Tensinga ust równa się nieobliczalnej w skutkach kompromitacji i nazwał go oficjalnie „swym nierozłącznym bratem". Te wątpliwej wartości gesty uznania, obietnice sławy i perspektywa bogactwa skutały widocznie Tensinga gdyż później o jakiejś niezgodzie „prawdziwie" nie było z jego strony już nigdy mowy. Nikt też nie starał się dociec, co oznaczały tajemnicze ostrzeżenia Tensinga. Anglicy postarali się skwapliwie przykryć sprawę płaszczem wiecznego milczenia.

Goswami zajmuje się następnie krytyką niektórych wiadomości, podanych przez Hunta w jego książce, a zawierających szereg sprzeczności i niedomówień. M.in. cytuje wypowiedź Hunta na str. 245 jego dzieła o zdziwieniu, jakie ogarnęło członków ekspedycji, którzy usłyszeli przez radio dnia 2 czerwca wiadomość o zdobyciu szczytu. Publikowane zdjęcia fotograficzne określa Goswami niedwuznacznie jako fałszerstwo.

Szereg jego argumentów nosi cechy logicznych wnioskowań. Np. fakt podania dnia 8 czerwca przez dziennik Daily Mail wiadomości, że poseł brytyjski w Nepalu jest w posiadaniu zdjęć, przedstawiających Hillary'ego i Tensinga na szczycie Mount Everestu — określa Goswami jako śmieszny. Twierdzi on, że dnia 8 czerwca ekspedycja zmuszała być jeszcze w drodze do Kathmunduu, a zdjęcia oficjalnego fotografa ekspedycji Toma Stobarta nie mogły być jeszcze gotowe. Poza tym Goswami posuje ogólnie znany fakt, że już na wysokości 7.500 m kamera Stobarta odmówiła posłuszeństwa. Hillary robił więc zdjęcia na szczycie sam? Zważywszy zawieję śnieżną, aparat tlenowy, skurczane rękawice i ochronne okulary oraz ogrom zmęczenia, w jakim się znajdował, wątpienia są słuszne. Dodaje też — dodaje z ironią Goswami.

Wreszcie publicysta hinduski przytacza jeszcze jeden fakt, który jego zdaniem jest również symptomatyczny. Hillary i Tensing, niepotrafiący po drodze ostatni obóz Szwajcarów, znany Tensingowi z r. 1952, widzieli, według ich oświadczenia, szarpane silnym wiatrem strzępy namiotu na nagich kolcach i inne drobiazgi pozostawione tam przed rokiem. Natomiast piloci indyjskich samolotów rządowych, które już 8 dni po zdobyciu szczytu przelatywały nad Everestem, nie dostrzegli żadnych oznak pobytu tam ludzi. Nie dojrzeli na szczycie żadnych flag, znaków, ani śladów pozostawionych tam przez zwycięzców na pamiątkę wielkiej chwili. Jak zresztą mogli je dojrzeć, skoro balka o wciągnięciu flagi na maszt ustawiony w najwyższym punkcie globu jest takim samym bluffem jak cała historia o zdobyciu Mount Everestu — konkluduje Goswami.

Świat stanął przed nierozwiązywalnym, bez precedensu problemem. Jest na świecie tylko dwóch ludzi, którzy tę pasjonującą zagadkę mogą rozwikłać i odepchnąć zarzuty Goswamiego. Tensing milczy jak grób. Nie odpowiada nawet na pytania dziennikarzy w sprawie wyglądu wierzchołka. Hillary łapie się w błaskach sławy i hoduje nadal swe umiłowane pszczoły.

Jak jest naprawdę? Wydaje się, że książka Goswami'ego zmusi Anglików do zajęcia stanowiska celem ratowania swego prestiżu i do przedłożenia bardziej przekonywających dowodów zwycięstwa nad Everestem. Może przemówią wreszcie Tensing, aby opowiedzieć światu „jak to było naprawdę".

Opracował
JERZY ZALESKI

Na boisku filatelistycznym

POLSKA jest jednym z nielicznych krajów w Europie, gdzie tenis w czasie zimy zamiera. Wielki nad odbywają się liczne mecze na krytych kortach. W Australii emocjonowano się jeszcze tak niedawno finałowym spotkaniem o puchar Davisa, a na Riwierze wkrótce rozpoczyna się wiosenny sezon europejski. O popularności tenisa na świecie może świadczyć fakt, iż sportowcy z reklamowi znaleźli już wiele miejsca na znaczkach sportowych.

Po raz pierwszy znaczek z tenisistą ukazał się na Filipinach z okazji dziesiątych igrzysk azjatyckich, które odbyły się w Manili w 1934 r. W rok później spotykamy tenisistę na znaczku kolumbijskim, wchodzącym w skład serii wydanej w czasie III Olimpiady państw amerykańskich. W tym samym roku w Związku Radzieckim jeden ze znaczków, wydanych z okazji Spartakiady, poświęcono temu sportowi. W serii z 1938 r. również nie zapomniano w ZSRR o tenisiście. W 1948 r. znajdujemy tenisistę na znaczku wydanym w Ekwadorze.

Po wojnie, tenisiści spotykamy na znaczkach wydanych w Boliwii (1951), Gwatemali (1952), Japonii (1948), Monako (1948) i San Marino (1953).

ELO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

JEDNYM POCIĄGNIĘCIEM...

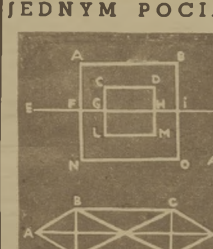

KOMBINATKA

ołówką narysujcie trzy podane figury. Wariancie bardzo łatwe, więcej niż raz nie można się powtarzać. Najtrudniejsza do narysowania jest figura na górze z lewej strony — najtrudniejsza po lewej na dole.

KOMBINATKA

Do każdego rzędu poziomego figury wpisać po dwa wyrazy trzyliterowe (w trzy pierwsze i w trzy ostatnie kółka) o pokrewnych znaczeniach.

Następnie w pionowym środkowym rzędzie dopisać odpowiednie litery tak, aby w każdym rzędzie poziomym powstały dwa nowe czterokrotne wyrazy (oznacza litera pierwszego wyrazu będzie zarazem początkową drugiego). Te dopisane litery czytane w górę na dół (w środkowym rzędzie) — dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) „Boczna część", inaczej — zdrobniała smęga żaglaka; 2) dopływ Wisły; 3) pegaz, 5) wytrzymałe sportowiec — zgroza owocowy, 4) część nóg — owad, 5) wytyczona droga — okres czasu, 6) jedna z nut — drugi ostro zakończony, 7) produkt mleczny — była „...do młodości" — 8) nasz golem kodu na prawo, 9) poeta polski — inaczej: „tańiec", 10) zamieszkuje je paszoły — tylna część ciała zwierzęcego.

Wiesław Paddany, Zodłówka

Za rozwiązanie przysłanej mniej lub jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania: dwie książki.

Rozwiązanie należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe"; najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują wiejscy Urzędy Pocztowe oraz placówki miejscy i wiejscy. Wszelkie informacje udziela PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Zagranicznej, ul. Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 895-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Tfu! KOT przebiegł mi drogę...

— Tfu! Kot przebiegł mi drogę! Dalej nie idę. — I oto mężczyzna zatrzymał się, splunął trzy razy i okręcił się w koło.

— Pamiątku kochana! Dziecko nigdy by nie zachorowało na robaki, gdyby ten zezowaty, który siedział obok na ławce, nie spojrzał na nie złym okiem. To jego wzrok sprowadził chorobę..

— Tak, tak. To prawda. Moja babka zawsze mówiła, że można zamawiać krew, robaki, febrę. Spojrzy taki złym okiem i — nieszczęście gotowe.

Jeszcze dużo przesądów pokutuje w naszym społeczeństwie. Przesądów? Co właściwie oznacza to słowo? W słowniku języka polskiego J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego czytamy:

„Przesąd — wiara niedorzeczna w rzeczy niegodne wierzenia, zaboban".

A teraz przenieśmy się na teren życia sportowego.

— W wadze koguciej walczyć będą: Kukliński Stal i Lidziński Budowlani — ogłosił speaker. Na sali zapanowała cisza. Sędzia ringowy był już na ringu, czekano na zawodników. A zawodnicy? Jeden zwlekał z wejściem na ring, drugi czynił to samo. Żaden z nich nie chciał być pierwszy. Dlaczego? Bo istnieje taki przesąd wśród pięściarzy, podtrzymywany przez niektórych sekundantów a nawet i trenerów (!!), że kto pierwszy wejdzie na ring — ten przegra walkę. Przesąd, który często opóźnia rozpoczęcie walk, a czasami spowodować może i poważne awantury. Tak np. było w roku ubiegłym w Elblągu. Gdy zawodnik kaliskiej Stali nie chciał wejść pierwszy na ring, podobnie jak zawodnik miejscowej Stali, sędzia ringowy zwrócił się do kaliszanina, znajdującego się w pobliżu: — No, nie bój się, śmiało! Wezwanie to ocenił „gorąca" widownia jako specjalną zachętę dla zawodnika Kalisza i wyciągnęła z tego zupełnie fałszywy wniosek, że sędzia ringowy jest stronniczy. W konsekwencji, ponieważ mecz był bardzo zacięty, ezowanistyczne grupki widzów omalże nie pobiły ringowego.

Nie tylko takie przesądy mają bokserzy. Niektórzy z nich nie golą się kilka dni przed walką — bo „to" jakoby przynosi szczęście i zarost wzmacnia (?) szczękę. Taki przesąd reprezentuje jeden z naszych czołowych zawodników w wadze półciężkiej, mający niestety wielu naśladowców.

Inni pięściarze mają bezgraniczne zaufanie do... starych spodenek, w których odnieśli pierwsze zwycięstwo. Najchętniej, w tych właśnie spodenkach, walczyliby przez całe życie... Gdy spodenki te są już „w grosiaku" i nie nadają się do noszenia, wycinają z nich pasek lub boczny szew i... wszywają do nowych. Tak postępowało wielu przedwojennych pięściarzy stołecznych, reprezentantów Warszawy... Przekazali oni, niestety ten przesąd następcom.

— Złam ręce i nogi! Żebyś skręcił kark! Żeby ci wszystkie gumy „nawaliły" po drodze! — takie miłe życzenia podobno przynoszą kolarzom wiele szczęścia. Z podobnych życzeń nasi czołowi szosowcy są bardzo zadowoleni i cieszą się, gdy im ktoś przed startem życzy najgorszych nieszczęść i wypadków.

Podobnie jest i z narciarzami. Spróbójcie im życzyć zwycięstwa lub dobrych wyników! Nie będą was znać od tej pory.

Jeszcze gorzej, gdy kolarz zobaczy na starcie kogoś, kogo nie lubi i kto według niego ma „zły" wzrok (jak np. ten zezowaty, który sprowadził robaki na dziecko...). No, teraz już przepadło... Nie ma mowy o zwycięstwie. Gumy będą pękały jedna po drugiej.

— Gdy włożysz na głowę maleńką czapeczkę, zrobioną z damskiej pończochy — na pewno będziesz miał szczęście — mówią szybownicy przed startem. I rzeczywiście większość nosi pod hełmami damskie pończochy.

— Broń Boże fotografia przed startem! Za nic! To przynosi nieszczęście! — Krzyczą ze strachem niektórzy zawodnicy. A więc motocykliści, biegacze, lotnicy i inni...

...Mecz szermierczy Polska — Austria w Hali Gwardii. Na glanszy walczą floreciści.

— Czy to nie wstyd, żeby nasi szermierze występowali w takich brudnych pantoflach i starych podwiązkach? Czy to tak trudno oczyścić kredą pantofle, lub ewentualnie kupić nowe? Białe tenisówki nie są znowu takie drogie...

— Nie zna pan przesądu szermierzy? Podobno brudne stare pantofle przynoszą szczęście... Dlatego nasi chłopcy nie czyszczą pantofli, a nowych nie chcą kupować. Chyba, że już wszystko się rozlatuje. Podobnie jest z podwiązkami do pończoch.

Ta podsłuchana rozmowa w czasie meczu jest prawdziwa. Szermierze rzeczywiście mają takie przesądy — i jeszcze wiele innych, również dotyczących estetyki i higieny.

— Te stare kolce przynoszą mi szczęście — mówią lekkoatleci. I zawodnik taki nie wkłady nowych, choćby były najlepsze, fińskie czy szwedzkie. Tylko stare.

— Gdy siedzisz w zagłówce, nie wolno ci gwizdać... wywołasz bowiem albo burzę, albo wiatr przestraszy się i w ogóle zniknie... Oto jeden z przesądów żeglarzy...

Trudno wymienić wszystkie przesądy, jakie „królują" wśród naszych sportowców. Jest ich naprawdę mnóstwo. Przesądy te niejednokrotnie odmieszają czołowych zawodników, zarażających swym przykładem młodszych kolegów, wchodzących dopiero na drogę sportową.

W ten sposób żyje wciąż nadal zabobon sportowy, śmieszny i szkodliwy nowotwór.

Czy nie czas dać spokój tym wszystkim głupstwom? Nie bierzmy przykładu z nie golących się bokserów, ale z Kuklera, czy Drogosza, którzy zawsze występują na ringu ogoleni, w czystych kostiumach — i absolutnie nie przeszkadza im to w odnoszeniu zwycięstw. Nie bawmy się w przesądy, bo to nie pasuje już nawet... do naszych babek.

ZYGMUNT DALL

Sportowiec

26 STYCZNIA 1955 ■ NR 4 (217) ■ CENA ZŁ. 1.20

MOSKWA WITA NARCIARZY 9 KRAJÓW

Prócz zawodników polskich na podmoskiewskich trasach trenowali inni zawodnicy zagraniczni. Na zdjęciu najlepszy biegacz Bułgarii, Boris Stajew

(TELEFONEM Z MOSKWY)

26 stycznia rozpoczynają się w Moskwie wielkie międzynarodowe zawody narciarskie. Na trasach podmoskiewskiej miejscowości Podrezkowo i na skoczni na Wzgórzach Leninowskich spotka się światowa czołówka narciarstwa klasycznego. Mają startować zawodnicy krajów skandynawskich, ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, NRD. Na starcie zobaczymy mistrzów olimpijskich, mistrzów świata, zwycięzców wielkich zawodów.

Zawodnicy polscy przebywają w Moskwie od kilkunastu dni. Mieli możność w tym czasie przystosować się do miejscowych warunków klimatycznych. Początkowo odczuwali różnicę ciśnień, bowiem Moskwa położona jest o 600 m niżej niż Zakopane. Ale już po kilku dniach czuli się doskonale.

Trener Kaczmarczyk smarując deski dawał jednocześnie rady narciarzom: dziś będzie trening indywidualny; dobiorą się parami i przebiegną w średnim tempie każdy po 35 — 40 km.

„Kto smaruje ten jedzie" — mówią narciarze. Ale dotąd odpowiedni smar to nie byle jaka sztuka. Nawet tak doświadczony sportowiec jak trener Kobylański musiał smarować narty kilkakrotnie.

Jeden z naszych najlepszych kombinatorów — Aleksander Kowalski dziś będzie trenował biegi, gdyż silny wiatr uniemożliwił trening skoków na Wzgórzach Leninowskich.

Biegacze nasi trenowali prawie codziennie na podmoskiewskich pagórkach. Przyzwyczajali się do kontynentalnego klimatu i wybitnie płaskich tras. Nawiasem mówiąc trasy „nie leżą" naszym narciarzom ze względu na ich nizinny charakter. Natomiast zawodnicy radzieccy czują się na nich doskonale, mając styl biegu przystosowany do terenów nizinnych. Charakteryzuje go szybki rytm biegowy, silna praca rąk i bioder. Podobnie biegają również Finowie.

Jaki nastrój panuje wśród Polaków? Przede wszystkim zdają sobie sprawę z tego, że muszą jeszcze wiele pracować, aby dojść do czołówki. Liczy się jedynie na punktowane miejsca kombinatorów i sztafety. Biegacze jako cel stawiają zmniejszenie procentowej różnicy czasu w stosunku do zwycięzcy. W granicach ich możliwości leży pokonanie słabszych zawodników radzieckich i nawiązanie równorzędnej walki z Czechami. Zawodnicy z innych krajów demokracji ludowej są słabsi.

W skokach Polskę reprezentują młodzi chłopcy. Jeżeli Huckowi, Mraczelnikowi czy Wiedkowi Tajnerowi uda się zająć miejsca w pierwszej piętnastce — można to będzie uważać za sukces.

Mówiąc o naszych narciarzach — nie można pominąć milczeniem tradycyjnej bolączki polskich sportowców — braku dobrego zawodniczego sprzętu. Narty sprowadzone specjalnie z Finlandii dla naszej kadry okazały się zwykłym turystycznym sprzętem, który wzbudzał uśmiechy u trenerów i zawodników radzieckich. Narciarze Kraju Rad, nie mówiąc już o Skandynawach, biegają na nowoczesnych biegówkach dobieranych do wzrostu i wagi zawodnika.

Polacy są zachwyceni moskiewską gościnnością. Każde ich życzenie jest natychmiast realizowane. Na treningach można było korzystać z pomocy doskonałych radzieckich trenerów. Na jednym z zajęć zasłużony mistrz sportu Protasow demonstrował styl biegu radzieckich narciarzy. Biegacze wiele skorzystali z rad tego doświadczonego narciarza.

Moskwa wywarła na naszych sportowców ogromne wrażenie. Podziwiają ruch uliczny i gwar, który nie ucicha nawet w późnych godzinach nocnych. Zawodnicy byli na balecie „Raimonde" w Teatrze Wielkim, oglądali mecz hokejowy Czechosłowacja — ZSRR i zapaśniczy Japonia — ZSRR.

Kiedy spytałem się narciarzy, jakie mają życzenia — okazało się, że nie mają żadnych. Tylko Bukowski prosił: — Pozdrówcie tam moją żonę w kraju — co niniejszym czynimy.

RYSZARD ABRAMOWICZ

NA OKŁADCE: SKELETON NA TORZE W KARPACZU. Fot. S. Bonkowski

Sportowcy pozdrawiają II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej!

PRZEDZJAZDOWE ROZMOWY

ROZMOWA PIERWSZA

Ja: Chciałem dowiedzieć się kolego, jak w Waszym zakładzie pracy koło ZMP pomaga aktywistom sportowym.

Stanisław Kowalski: Współpraca z ZMP układa się nam bardzo dobrze. Członkiem rady koła sportowego jest np. nasz wiceprzewodniczący ZMP, który równocześnie prowadzi sekcję lekkoatletyczną. Sam uprawia sport, startuje w zawodach. Może go widzieliście, biega 100 m w 11,2? Ma dopiero 19 lat.

Ja: A dużo zetempowców uprawia sport?

SK: Prawie wszyscy. Na nich bazuje nasze koło. Nie ma imprezy, w której nie braliby udziału. Np. w Marszach Jesiennych wszyscy startowali wszyscy i wszyscy osiągnęli normy na SPO. Honorem każdego zetempowca jest zdobyć odznakę.

Ja: Powiedzcie, w jaki sposób to osiągnęliście?

SK: Zaraz po XIII Plenum Zarządu Głównego ZMP przeprowadziliśmy naradę z zetempowcami. Zaczęliśmy od usportowienia zarządu. Na początek zorganizowaliśmy raid turystyczny do puszczy Kampinoskiej, później stworzyliśmy sekcję ogólnego przygotowania. Aby zdobyć więcej pieniędzy na sprzęt odbyło się kilka zabaw tanecznych. Dziś sprzętu mamy prawie pod dostatkiem.

ROZMOWA DRUGA

Ja: (To samo, pierwsze pytanie).

Jan Kamiński: (najpierw machnął znacząco ręką). Zetempowcy w ogóle nie pomagają, zresztą nie wiem, czy ich pomoc by pokrzepiła. Cała robota leży koło sportowe prawie nie istnieje. Starsi działacze zniechęcili się, a ci — którzy rok temu przemawiali na masówkach, mówili o sporcie — też nie pracują.

Ja: A czy staraliście się temu zaradzić?

JK: Organizowaliśmy narady, ale z zarządu ZMP nikt nie przychodził. Teraz na zebrania koła już ich nie zapraszamy, bo wiemy, że i tak nie przyjdą.

DLACZEGO PIKCJA?

Te dwie rozmowy są ożywieniem wytworem fantazji Stanisława Kowalski i Jan Kamiński to zmyślone nazwiska. **Ale sprawy są prawdziwe,** szczególnie ta druga. Chcielem swój artykuł podbudować rozmowami autentycznymi. Szukałem więc koła, gdzie znalazłbym Kowalskiego. Niestety, nie znalazłem. O Kamińskich było dużo łatwiej. Rozmawiałem z kilkoma (m. in. z Politechniki Warszawskiej, z PSO na Żeraniu, z Zakładów im. „Komuny Paryskiej" w Poznaniu) i dialog był prawie taki sam jak wyżej.

Ostatni raz na temat współpracy koła sportowego w ZMP pisałem chyba rok temu, dziś przekonałem się, że problemy ciągle są te same, że prawie nic nie zmieniło się. Uchwała Plenum pozostała uchwałą, zarządy ZMP, jak nie przykładały serca do rozwoju sportu, tak nie robią tego dalej. Metody nawoływania z trybuny „usportowionych" aktywistów pozostały te same. Rezultaty też podobne.

Rozwieść sport, turystykę, trzeba najpierw na własnym podwórku. Pomoc ZMP jest najpotrzebniejsza w kołach, właśnie kołach zakładowych i szkolnych. Tam zdobywa się SPO, tam jeździ się na wspólne wycieczki. **Tam najbardziej potrzeba zetempowców i to zetempowców, którzy sami uprawiają sport,** którzy potrafią zainteresować nim innych. A jest kogo.

KAŻDY CHCIAŁBY BYĆ DROGOSZEM

Wiele ostatnio mówiono, pisano o wychowaniu młodzieży. Za mało mówiono o roli sportu w tym wychowaniu.

Słyszałem, że któryś z oskarżonych w słynnym procesie wrocławskim tak miał powiedzieć:

— Gdybym wiedział, że to jest Walczak, to bym go nie uderzył.

Tak, tak, nawet zdeklarowani chuligani mają szacunek dla jednego z najlepszych oszczepników Europy W Domu Kultury na Targówku, też znanym z tego, że większość jego uczestników rekrutuje się z byłych chuliganów, najwięcej godzin poświęca się na sport.

Chuligan: mają również swoje bardzo specyficzne ambicje; roztłukanie szyb, głów przechodniów, „niszczenie" pełnych butelek — ot niektóre z nich. Ale myślę, że każdy z nich ma i inne, zdrowsze — chciałby np być Drogoszem.

Za mało dotychczas wykorzystywaliśmy tę ambicję. II Zjazd ZMP odbywać się będzie w czasie obejmującej całe społeczeństwo dyskusji nad wychowaniem młodzieży. Problemy walki z chuligaństwem będą na pewno przedmiotem obrad. Dobrze by było, gdyby czynnik sportu stał się jednym z pierwszych atutów i w tej walce.

I chyba II Zjazd ZMP zajmie się **w konkretny sposób sprawą sportu,** sprawą tak niezmiernie ważną w życiu naszej młodzieży.

ANDRZEJ BRONIAREK

Roman Kubin wyraźnie górował potężną postacią nad zawodnikami radzieckimi. Ale trzeba przyznać, że niezy narciarze Kraju Rad biegają znacznie lepiej od Kubina. *Zdjęcia B. Prichodko, Moskwa*

— Na nareszcie przyjechaliśmy — powiedział Stanisław Zięba wysiadając z autobusu. Pewne niewygody na dalekiej dojazd na trasy biegowe, na który zawodnicy tracą około 2 godziny dziennie.

NOTATNIK tygodnia

● NAJMŁODSZY SZACHISTA NAJMŁODSZEGO MIASTA ● NOWINKI FESTIWALOWE ● AFERA NA GRUBE TYSIĄCE ● INWESTYCJE GDAŃSKA.

STAŁ URBAŃSKI ma 9 lat. A jest już czynnym zawodnikiem szachista. Należy do koła sportowego przy Dziennicowym Domu Kultury w Nowej Hucie. Gra już bardzo dobrze. Sensacją pewnej niedzieli był pojedynek 2 zawodników... 4 razy starszych. Zwyciężył Nowa Huta, podobnie jak Kraków, gdzie w lecie nad Wisłą spotykają się zawodnicy całego miasta, najczęściej na przystani szachy. Koła pracują prawie przy każdym zjednoczeniu budowniczym miejskiego i w konsekwencji, wygrywają się w nich stałe turnieje, odbywają się wyścigi turystyczne.

OTO garść wiadomości dotyczących Festiwalu: 1. Na pływalni CWKS wybudowany zostanie drugi 50-metrowy basen przeznaczony na mecze waterpolowe. 2. Władze sportowe NRD zwróciły się do Biura Organizacyjnego z propozycją przeprowadzenia w czasie Festiwalu pokazowego konkursu... skoków narciarskich. Miejmy nadzieję, że propozycja będzie przyjęta. Wówczas skocznia w Parku Międzyzakładowym zostanie gruntownie przebudowana i zyska wyłożę się masą plastyczną. 3. Komasa organizacyjna przyczyni się do wysokiego poziomu Festiwalu. Będzie ukaże się po łączyskach fotograficznych albumów sportowy. Jego zaczną najprawdopodobniej będzie. Będzie można w kilkanaście dni po zakończeniu zawodów. 4. Tramwaj pojedzie na Wilanów — będzie szybciej. Stocznia w Puławach przebudowuje już dwa statki: „Kopernika" i „Kraków". Jedna z nich jeszcze przed będzie pomiędzy dwoma brzegami Wisły na wysokości Stadionu Festiwalowego.

ZEBRANIE wyborcze centralnej z sekcji żużlowej b. Spójni we Wrocławiu. Sprawozdanie... Jak to zwykle bywa, jak informuje „Gazeta Robotnicza", w czasie dyskusji zebrani dowiedzieli się o machinacjach finansowych zarządu, o czym nawiasem mówiąc prędzej wiele plotkowano we Wrocławiu. Jeden z wystąpujących zarzucił magazynierowi Kosiarbowi kradzież mienia społecznego, Kosiarb otrzymał 3.000 zł z zarządu. Następnie Sieradzanin zmanipulował w sprzedaży biletów i programów, których rozprowadzeniem zajmował się Kosiarb. Kosiarb ponownie otrzymał 3.000 zł z zarządu. Następnie Sieradzanin zmanipulował w sprzedaży biletów i programów, których rozprowadzeniem zajmował się Kosiarb. Kosiarb ponownie otrzymał 3.000 zł z zarządu. Efekt tej gospodarki — 147.000 zł deficytu. Epilog zebrania będzie miał miejsce w sądzie.

GDAŃSK wzbogaci się o dwie inwestycje sportowe. Pierwsza to kryta pływalnia, nowoczesnie urządzona, ze zakładnym dachem. Termin oddania do użytku mija 1960 r. Druga inwestycja, której plany są obecnie szeroko dyskutowane przez działaczy. Wybrzeże, to wielka hala sportowa. Projektuje się zbudowanie 100-metrowej bieżni lekkoatletycznej kobek, trybuny dla publiczności, sale do gier zespołowych itp. Na marginesie tej społecznej dyskusji nad halą gdańską: Zaliś nam się niedawno trener Kleminski nad praktykami rady obrzędowej Stali w Poznaniu. Tam też projektuje się budowę wielkiego „domu sportu". Nikt jednak nie zaprzątał do dyskusji działaczy społecznych. Kleminski ma słuszny żal, że jako trener pływacki, który widział nie jeden basen w Europie, miałby na pewno coś do powiedzenia. Ale jest jeszcze chyba za podno, żeby błąd naprawić. (A. B.)

● W WARSZAWIE obradowało plenum Polskiego Komitetu Olimpijskiego, które przyjęło sprawozdanie finansowe za r. 1954 oraz przedyskutowało i zatwierdziło plan pracy na 1955 r. Plenum uzupełniło skład Komitetu oraz wybrało prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

SIEDEM DNI W CYFRACH

BOKS II liga: I grupa — prowadzi Sparta (Kraków, 14 pkt. przed Stalą (Poznań) 13 pkt., II grupa — prowadzi Stal (Kalisz) 18 pkt przed Stalą Łabędy) 15 pkt **HOKEJ** I liga: CWKS Unia (Wyry) 13:3, Sparta (Nowy Targ) — Kolejarz (Toruń) 2:8 Górnik (Siemianowice) — Sparta (Cieszyn) 5:0, Unia (Krynica) — Gwardia (Bydgoszcz) 5:10. **KOSZYKÓWKA** I liga (kobiet) prowadzi AZS AWF 7 pkt przed CWKS (Kraków) 6 pkt. **LEKKOATLETYKA** — Pabrykowski 1,84 m wzwyż, Mieczarkiewicz 3,13 m w dal (w hali) **NARCIARSTWO** — konkurs skoków w Zakopanem: 1. Kula 321 pkt. 2. Marusarz 320 pkt. 3. Huczek 314,5 pkt **SIATKÓWKA** klasa wydzielona (mężczyzn) — prowadzi Gwardia (Wrocław) 8 pkt. przed AZS AWF 7 pkt

SPORTOWE ODKRYCIA MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Maria Skłodowska, jak dowiadujemy się z jej autobiografii, była wielką i zapaloną zwolenniczką niektórych dyscyplin sportowych, a zwłaszcza kolarstwa, pływania, pieszych wycieczek i gimnastyki. Upewnia je z całą swiadomością, docentując korzyści, jakie wynikają z organizmowi systematycznie ugimnazjowanej ćwiczenia fizyczne.

Przede wszystkim z wielkim zamiłowaniem i entuzjazmem jeździ na rowerze. Bała nie dziwiłoby nas to tak bardzo. Ale musimy zaznaczyć, że to te czasy, gdy kobiety, uprawiające sport, wzbudzały wśród współczesnych co najmniej zgrozę. Do wyjątków bowiem należały kobiety praktykujące, a cóż dopiero mówić o zajmujących się sportem. Rowery zresztą dopiero zdobywały sobie wówczas popularność.

Maria Skłodowska wraz ze swym mężem Piotrem Curie, jeżdżą dużo i dalekie odbywają tury. Nie krzaczą ich niewygodne i nieprakyczne stroje ówczesne, nie peszą ich zdziwione, a często wystraszone twarze przygodnych przechodniów. Wakacje, urlopy i dni wolne od zajęć, wykorzystują na dalekie rowerowe wycieczki — prototyp dzisiejszych „wczasów wędrownych". Podówczas była to, rzecz oczywista, kompletna nowość.

Zdumienie również budzi długość tras, jakie przebywają na rowerach. W czasie jednych wakacji zwiedzili Cevennę oraz Owernię, w czasie innych przejechali całe północne wybrzeże Francji wzdłuż kanału La Manche. Weźcie mapę, spróbujcie policzyć, ile to kilometrów. 60 czy 50 lat temu był to wyczyn nie lada. To wlóczęga na rowerach daje małżonkom Curie do konale odprężenie fizyczne i umysłowe, tak bardzo potrzebne po ciężkich dniach trudów i wysiłków pracy laboratoryjnej.

Ale to nie wszystko. Nie tylko w wycieczkach rowerowych szukają odprężenia i wysiłku fizycznego. Dużo odbywają wycieczek pieszych, które rekompensują im ich siedzący tryb życia, pozwalają zachować tężyznę mięśni i ogólną kondycję, a również — co nie jest przecież bez znaczenia — poznać piękno Francji.

Toteż z ogromnym entuzjazmem traktują swe piesze i rowerowe spacery. Nie tylko zresztą piesze wycieczki, marsze i jazda na rowerze uprawiane są z takim entuzjazmem przez naszą genialną uczoną. Maria Skłodowska również namiętnie lubi pływać i wiosłować. Wspaniałe ocenia niezrównane zalety tych dyscyplin sportowych. Jest im też wierną bez mała do ostatnich lat swego życia. Jeszcze w roku 1925 — mając zatem 58 lat — Maria Skłodowska z całym zapałem pływa w morzu w czasie wakacji nad kanałem La Manche.

Jej córka Ewa tak pisze w swych wspomnieniach o matce z tego okresu:

„Jednym z najbardziej uroczych wspomnień o Matce, to gdy widzę ją pływającą przy Roche Vras, w głębokiej, cudownie przeźroczystej wodzie. Nie umie ona crawla ani trudgena, które są ulubionymi „stylami" młodego pokolenia, lecz — wyćwiczona metodycznie — płynie doskonałą „żabką", niezwykle wytworną dzięki wrodzonej harmonii i elegancji ruchów. Patrząc na nią zapomina się o ujściu rzeki, o zmarszczkach na twarzy, lecz widzi się tylko i podziwia zręczność jej szczupłego gibkiego ciała, jej uliczne białe ramiona o żywych niemal dziewczęcych gestach."

W innym znów miejscu biografii, córka jej wspomina:

„Jest ona bowiem istotnie — mając przeszło 50 lat — jedną z najlepszych pływaczek swego pokolenia".

Maria Skłodowska nie tylko sprzeda płynie podczas kąpieli swych wakacji, ale dużo również wiosłuje. Z grupą profesorów francuskich, małe dnie wolne od zajęć spędza na plaży, co na ówczesne lata było rzadkością nowością. Zacytujemy znów słowa jej córki:

„Te dziecinne zabawy i obyczaje dzikich ludzi, spędzających czas pół nago w wodzie i na wietrze, staną się później modnymi na najelegantszych plażach. Wtedy jednak w pierwszych latach po wojnie, budzą one wyraźne zgorszenie i krytykę niewłaściwościowych. Wyprzedziliśmy modę na ów nowoczesny przymiot, a jakich piętnaście lat, odkryliśmy niefrasobliwe życie „wodniaków", rozkosz kąpieli w wodzie i w słońcu, obozowania na pustkowiu wysp".

Toteż uprawianie sportów, docenianie znaczenia i roli kultury fizycznej dla racjonalnego prowadzenia życia, pozwoliły jej — mimo ogromnego zakresu pracy i często, przekraczających możliwości kobiety, wysiłków — na zachowanie rzeźkości i tężyzny fizycznej do ostatnich lat życia.

Maria Skłodowska-Curie zresztą nie tylko sama pływa, wiosłuje i jeździ na rowerze, nie tylko sama ćwiczy i gimnastykuje się, lecz dba również o racjonalny rozwój i wychowanie swych córek, Ireny i Ewy.

W swej autobiografii wydanej w roku 1923 w języku angielskim, Maria Skłodowska-Curie pisze m.in.:

„Pragnęłam bardzo zapewnić moim dzieciom rozumne wychowanie fizyczne. Obok spacerów na świeżym powietrzu, przywiązuję wielką wagę do gimnastyki i sportu. Dbałam, ażeby moje dzieci gimnastykowały się regularnie. Starałam się też, aby spędzały wakacje letnie w górach albo nad brzegiem morza. Wiosłują też one i pływają doskonale, a długa jazda na rowerze, także ich nie przeraża".

MGR BRONISŁAW RAUSCH

Maria Skłodowska i Piotr Curie podczas wycieczki w Tatrach

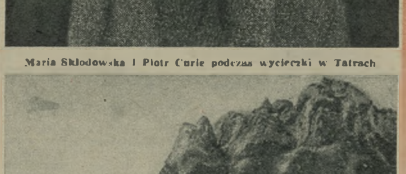

Wielka uczona uprawiała również z zapałem wioślarstwo.

Małżonkowie Curie odbywali na rowerach dalekie wędrówki. W czasie jednych wakacji przejechali płn. wybrzeże Francji.

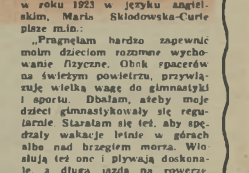

Córka Marii Skłodowskiej Irena (dziś Joliot-Curie) na rowerze.

Z wizytą u śląskich czworaczków

Ręce w bok, główki przed siebie. Ej, Bolek, Jadzia, gdzie się oglądacie

Basia jest najodważniejsza. Pierwsza usiadła na fotelu dentystycznym.

A może z Bolka wyrośnie następca naszego Chromika? Zdjęcia T. Drankowski

Najgorzej to właśnie z takimi tematami, jak np. czworaczki. Co roku pisze się o nich, filmuje... Nie można zacząć (a to tak wygodnie), że pierwszy spotkany we wsi Ciasna człowiek wskazał mi dom państwa Kupków. To jest jasne. A nie wiem, czy ktoś uwierzy, że mnie informował o tym już bileter na stacji... Warszawa-Główna!

Dla przypomnienia — jeden fakt, już historyczny: zanotowano, że w Polsce urodziły się czworaczki w roku 1887, a później dopiero w 1947 — 22 sierpnia czworaczki śląskie: **Bolek, Jadzia, Basia,** i **Marysia.** Państwo Kupkowie mają poza tym dwoje dorosłych już dzieci.

Przeglądając albumy, skrupulatnie prowadzone przez ojca, pana Franciszka, można by powiedzieć, że czworaczki sportem zainteresowały się już bardzo dawno. Gdy miały cztery lata jeździły na rowerkach, podarunku urodzinowym. Kto był najlepszy? A więc wcale nie **Bolek**, chociaż tak mogłoby się wydawać. Najlepsza była chyba **Basia.** Zresztą mama już dobrze nie pamięta. Jak mówi, każde dziecko ma „swój" dzień, utrapienie całego domu. Kiedy my byliśmy w Ciasnej, szalała **Basia.** Nie chciała się uczesać, fotoreporterowi chowała żarówki... (może dlatego nienajlepiej udały mu się zdjęcia). Jej wojownicze zapędy powstrzymywała dopiero Jadzia, która w czwórce cieszy się dużym autorytetem najstarszej(!) dziewczynki.

Ale wracajmy do sportu czyli wspomnień. Później były zabawy, wirujące po obszernym pokoju kółka. Tu przewodził bardzo często odwiedzający Ciasną Aleksander Zawadzki, ojciec chrzestny czworaczków. No, a później i to chyba sport w szkole.

Chyba Zdziwiłem się, ale, niestety, tak nie jest. W szkole, w Ciasnej, nie ma gimnastyki. Bałem się więc, że reportaż o sportowych czworaczkach pozostanie w sferze planów redakcyjnych, dopóki kierownictwo szkoły nie zacznie realizować pełnego programu nauczania. Ale z pomocą przyszedł ojciec, sam stary sportowiec („nie tylko w piłkę się grało") przyniósł z pokoju kostiumy sportowe (oczywiście cztery; w tym domu wszystko: tornistry, krzesła, łóżka są poczwórne)

— Parę kroków od nas jest dom wczasów dziecięcych. Moje chodzą tam często, bawią się, gimnastykują razem z wczasowiczami.

Dzieci z domu wczasów, gromada pięćdziesięcioosobowa, z czworaczkami zna się doskonale. Każdą dziewczynkę nazywa po imieniu. A to sztuka trudna, podobieństwo stuprocentowe. Jak czworaczki ćwiczą — zobaczcie na zdjęciach. Ze swej strony dodam, że wszystkie polecenia wychowawczyni wykonują bardzo chętnie i jak wydawało się nam — dobrze. W ogóle orientacja, sportowy refleks — błyskawiczne, jak u najlepszych hokeistów. Do dziś nie wiem, jak to było z tymi butami... Wyobraźcie sobie: w szatni pozostawiły ich cztery pary. Równiutko w rządek, wszystkie takie same. Kiedy wychodziły z sali, każde chwyciło **swoje** buty.

A co czworaczki wiedzą o sporcie? Zacząłem rozmowę z **Bolkiem.**

— Słuchaj, czy wiesz, kto to jest Wilczewski?

— Ojej, kolarz, kto by nie wiedział. Wygrał etap w Chorzowie. Jechał razem z Hadaskiem, Królakiem, Grabowskim...

— A Gremlowski?

— Pływak z Rytomia.

Przerwałem rozmowę.

Cóż jeszcze dodać? Dzieci chowają się świetnie, nie chorują, są wesołe. Rodzinie państwa Kupków można zazdrościć. Czworaczki — taki kłopot, to naprawdę przyjemny kłopot.

A. B.

3 MECZE, 3 PORAŻKI I 3 NIESPODZIANKI

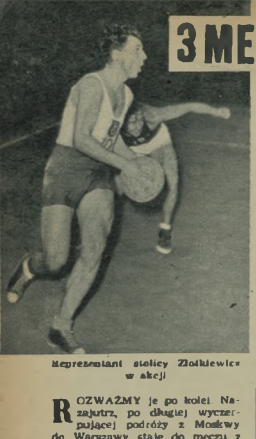

Reprezentant stolicy Zlotkiewicz w akcji

W krakowskiej hali Gwardii koszykarze CWKS przyjmą do rewanżowego spotkania I trzecia z kolei niespodzianka. Nasi dzielni chłopcy stanczają z renomowanym przeciwnikiem tak równorzędną walkę, że pod koniec meczu byli nawet o krok od zwycięstwa. W tych krytycznych dla siebie chwilach koszykarze radziecccy zmuszeni byli nawet zastosować obronną taktykę gry na czas, co w efekcie pozwoliło im ukończyć mecz jako zwycięzcy minimalną różnicą punktów 58:55.

Dziwne wyniki, nieprawdaż? A jednak wiele mówiące. Zwłaszcza ten ostatni, bo uzyskany dzięki szczelliwemu i mądremu eksperymentowi trenera Ulatowskiego. Pod koniec pierwszej połowy wprowadził on do gry drugiego obok Kamińskiego wyso-

kiego zawodnika Pawlaka, który wprowadzie byl słaby jeszcze w akcjach ofensywnych, ale za to doskonale wywiązał się z trudnego zadania pokrycia groźnego Fleczkarewa.

Eksperyment ten (szkoda że musimy to tak nazwać) najdobitniej dowiódł, że bez wysokich zawodników nie ma dziś czego w koszykówce szukać

— Po Olimpiadzie w Helsinkach — powiedział nam trener drużyny radzieckiej Aleksiejew — przekonaliśmy się, że najwartościowszym koszykarzem jest zawodnik o bardzo wysokim wzroście. Biorąc to pod uwagę postanowiliśmy rozejrzeć się za takimi wielkoludami. Aby zdopingować trenerów do tych poszukiwań zastosowano pewne obostrzenia dla drużyn I klasy. Polegały one na tym, że wprowadzono pewną współzależność ilości zawodników mogących brać udział w rozgrywkach od ich wzrostu. Jeśli więc w drużynie gra tylko jeden zawodnik mierzący 195 cm (minimum), drużyna nie może liczyć więcej jak 10 zawodników. Dwóch ponad 195 cm — 11 itd. Odwrotnie — jeżeli zespół nie ma ani jednego 195-centymetrowego zawodnika, w drużynie występuje tylko 9 zawodników.

Czy Zagórski (4) lub stojący obok niego Przywarski mogli skutecznie pokryć wyższego o pół głowy Koniewa?... Odpowiedź na to pytanie daje zdjęcie obok...

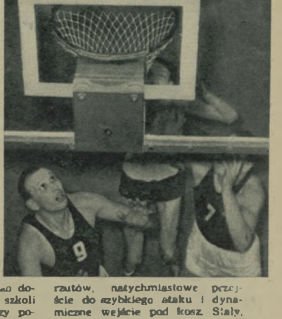

Właśnie Koniew (9) przed chwilą zagarnął zmad rąk Przywarskiego piłkę i celnym rzutem umieścił ją w koszu

Te obostrzenia dały bardzo dobre wyniki. W tej chwili szkoli się u nas wielu koszykarzy ponad dwumetrowych, z których najwyższy jest Achtajew — najprawdziwszy wieloludd bo wzrostu 232 cm. Tego chłopca w sytuacjach podkoszowych nie spotkasz jest pokryć

— Wydaje mu się — zakończył trener Aleksiejew — że i polscy trenerzy powinni więcej uwagi przykładać do montowania drużyn o wysokim wzroście zawodników, bo przy obecnym, trudno będzie Polsce rywalizować w przyszłości z czołowymi drużynami Europy.

W ubiegłym tygodniu w stalinogrodzkim „Sporcie" opublikowany został plan rozwoju koszykówki, który za 4—5 lat wprowadzić ma polską koszykówkę do ekstraklasy europejskiej. Niestety, o znacznym wzroście w koszykówce wyczynowej nie wspomniano w planie ani słowem.

To jeden palący problem naszej koszykówki. Drugi — to stanowczo za mała ilość spotkań rozgrywanych w kraju z dobrymi klubami zagranicznymi. Pobyt dostarczałby koszykarzy radzieckich dał naszym trenerom i zawodnikom bardzo wiele. Mając przed sobą doskonałe wzory mogli się przekonać, jak bardzo szwankuje jeszcze u nas celność

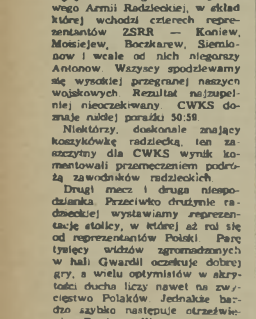

Reprezentant stolicy Zlotkiewicz w akcji

ROZWAŻMY je po kolei. Najzajutrz, po długiej wyczerpującej podróży z Moskwy do Warszawy staje do meczu z CWKS znakomita piątka koszykarzy Centralnego Klubu Sportowego Armii Radzieckiej, w skład której wchodzi czterech reprezentantów ZSRR — Koniew, Mosiejew, Boczkarew, Siemionow i wcale od nich niegorszy Antonow. Wszyscy spodziewamy się wysokiej przegranej naszych wojskowych. Rezultat najzupełniej nieoczekiwany. CWKS dopiero siódmej porażki 50:59.

Niektórzy, doskonale znający koszykówkę radziecką, ten zaszczytny dla CWKS wynik komentowali przemęczeniem podróżą zawodników radzieckich.

Drugi mecz i druga niespodzianka. Przeciwko drużynie radzieckiej wystawiamy reprezentację stolicy, w której aż roi się od reprezentantów Polski. Parę tysięcy widzów zgromadzonych w hali Gwardii oczekuje dobrej gry, a wielu optymistów w słuszności ducha liczy nawet na zwycięstwo Polaków. Jednakże bardzo szybko następuje otrzeźwienie. Drużyna Warszawy stanowiąca zlepek nie zgranych ze sobą i nie rozumiejących się zawodników dozna dotkliwej porażki 37:82.

Czyżby aż tak poważną była różnica poziomu polskiej i radzieckiej koszykówki?. Różnica całej klasy?

Dylemat ten rozwiązać miał dopiero trzeci mecz.

Te obostrzenia dały bardzo dobre wyniki. W tej chwili szkoli się u nas wielu koszykarzy ponad dwumetrowych, z których najwyższy jest Achtajew — najprawdziwszy wieloludd bo wzrostu 232 cm. Tego chłopca w sytuacjach podkoszowych nie spotkasz jest pokryć

— Wydaje mu się — zakończył trener Aleksiejew — że i polscy trenerzy powinni więcej uwagi przykładać do montowania drużyn o wysokim wzroście zawodników, bo przy obecnym, trudno będzie Polsce rywalizować w przyszłości z czołowymi drużynami Europy.

W ubiegłym tygodniu w stalinogrodzkim „Sporcie" opublikowany został plan rozwoju koszykówki, który za 4—5 lat wprowadzić ma polską koszykówkę do ekstraklasy europejskiej. Niestety, o znacznym wzroście w koszykówce wyczynowej nie wspomniano w planie ani słowem.

To jeden palący problem naszej koszykówki. Drugi — to stanowczo za mała ilość spotkań rozgrywanych w kraju z dobrymi klubami zagranicznymi. Pobyt dostarczałby koszykarzy radzieckich dał naszym trenerom i zawodnikom bardzo wiele. Mając przed sobą doskonałe wzory mogli się przekonać, jak bardzo szwankuje jeszcze u nas celność

ANDRZEJ KARPIŃSKI

komentarz hokejowy

Zgrzyt na tafli

Pod bramką stalinogrodzkiego Górnika zakotłowało się. Węgrzyn po dwukrotnej obronie strzałów za trzecim razem skapitulował przed strzałem Lawackiego (odwrócony tyłem). Tak padła czwarta bramka dla Gwardii. Stan meczu w tej chwili, w trzeciej tercji 5:4 dla Górnika. Mecz zakończył się jednak niespodziewanym zwycięstwem Gwardii 7:5.

Fot. O. Gałdyński

Jeszcze tylko dwie rundy pozostały zmagałom hokejowym do zakończenia rozgrywek w ligowych grupach. Już dzisiaj jednak można powiedzieć, iż prawie bez szans na utrzymanie się w I lidze są drużyny Włókniarza Zgierz i Unii Wyry, w dotychczasowych rozgrywkach nie mające ani jednego zdobytego punktu.

Pewnymi kandydatami do udziału w finale nazwać można CWKS i Górnika Stalinogród, czyli przodowników obu grup I ligi. Sparta Nowy Targ zakończyła już rozgrywki, zajmując na razie 2 miejsce w II grupie za CWKS. Jeżeli Kolejarz Toruń uzyska w pozostałych swych dwóch meczach (z CWKS i Unią-Wyry) 3 pkt. będzie on — obok CWKS-u — finalistą mistrzostw Polski.

Finalistów z grupy I poznamy w pełni dopiero po zakończeniu rozgrywek. Obecny stan tabeli tej grupy jest następujący:

1. Górnik-Stalinogród	10:2	40:14
2. Unia-Krynica	8:4	37:22
3. Gwardia-Bydgoszcz	8:4	35:21
4. Sparta-Cieszyn	4:8	11:32
5. Włókniarz-Zgierz	0:12	8:48

Pozostały jeszcze mecze: Włókniarz Zgierz — Górnik Stalinogród, Sparta Cieszyn — Unia Krynica, Włókniarz Zgierz — Gwardia Bydgoszcz oraz Górnik Stalinogród — Unia Krynica. Najwięcej szans na finał mają Górnik i Gwardia

Na tym można by zakończyć hokejowe filozofowanie, pozostawiając dalszy bieg wydarzeń tego rozgrywek. Jednakże ubiegła niedziela przyniosła tak nieoczekiwany i w naszym sporcie niespotykany wypadek, iż nie można przejść obok niego obojętnie. Oto kierownictwo Sparty Cieszyn, niezadowolone z orzeczenia Komisji Sportowej GKKF odmówiło nierozegranego meczu Sparty z Górnikiem w I rundzie (walkower dla Górnika) przysłało imperatorski telegram, grożąc, w razie utrzymania w mocy decyzji Komisji Sportowej — oddaniem walkoweru w rewanżowym spotkaniu z Górnikiem. Groźbę zrealizowała Sparta w ub. niedzielę.

To rzeczywiście wyjątkowa sprawa. Kierownictwo Sparty popełnio-

SZKODA że nie było ich w FALUN

Bukowa, Daniel-Gąsienica i Krzeptowska w Grindelwald.

BYŁO to prawie rok temu. W lutym 1954 roku, na śnieżnych trasach szwedzkiej Dalekarelii, obserwowałem walkę narciarek i narciarzy całego świata o mistrzostwo FIS.

Siedem zespołów kobiecych stanęło w Falun na starcie sztafety 3x5 km. Niezwykle zacięty pojedynek o tytuł zakończył się zwycięstwem narciarek radzieckich tylko o 25 sekund przed Finkami! Trzecia była Szwecja, czwarta Norwegia, piąta Czechosłowacja, szóste Włochy i siódma NRD.

W dwa dni później 43 biegaczki wyruszyły na trasę 10 km. Kiedy po biegu rozmawiałem z nowozkreowaną mistrzynią świata Lubow Kosyriewą, żałowała, że w Falun zabrakło narciarek polskich.

— Wyjeżdżając z Moskwy spodziewałyśmy się, że w Szwecji spotkamy polskie koleżanki — mówiła Kosyriewa. — Macie przecież dobre narciarki. Szkoda, że nie startowały.

Niezrozumiała decyzja naszych władz sportowych ograniczyła polską ekipę na mistrzostwa świata tylko do przedstawicieli konkurencji alpejskich. Klasycy nie znaleźli zrozumienia, ich trenerzy nie potrafili wykazać tyle obrotności co trener zjazdowców Zicbrajski (bynajmniej nie występujemy tutaj przeciwko obrotności trenerów; powinni oni zawsze twardo walczyć o swoich wychowanków, a rzeczą Prezydium GKKF jest posiadać dobre rozeznanie sportowej sytuacji międzynarodowej i umieć udzielać słuszne argumenty od bluffu).

Naszym klasykom stała się krzywda. Pisałem rok temu, że w Falun powinni znaleźć się nasi kombinatorzy norwescy, dwu biegaczy, młodzi skoczkowie, no a przede wszystkim biegaczki. Analiza wyników zeszłorocznych mistrzostw FIS wykazywała, że Polki stać było na zajęcie punktowanego miejsca w sztafecie.

Argumentację tę trudno było oczywiście podeprzeć tzw. 100-procentowymi dowodami. Na szczęście narzeczie zdecydowano się wysłać nasze biegaczki na większe zawody międzynarodowe i one same postarały się udowodnić, że mieliśmy rok temu rację. Bezapelacyjne zwycięstwa Polek w Grindelwaldzie i St Gervais w sztafetach 3x5 km i biegu na 10 km przekonały o tym największych chyba niedowiarków.

Sztafeta Wloszek, którą teraz dwukrotnie pokonały Bukowa, Krzeptowska i Daniel-Gąsienica była w Falun szósta. A więc można twierdzić, że szóste miejsce mielibyśmy tam pewne. Uważamy jednak, że w Szwecji Polki mogły walczyć i o bliższą pozycję tak z Czechosłowaczkami jak i nawet z Norwegami.

Na podalpejskich trasach Szwajcarii i Francji młode Górniki wykazały, że należą do najlepszych biegaczek (narciarek) Europy. Zurichski „Sport" po raz pierwszy w swojej historii zdjęcia narciarek zakopiańskich, zaopatrując je w bardzo pochlebne podpisy.

W taki to sposób nasze zawodniczki „zemściły się" za niewysłanie ich do Falun.

JERZY JABŁZEMSKI

Rykowa na torze w Alma-Ata.

● Podczas mistrzostw ZSRR w jeździe szybkiej na lodzie rozgrywanych na wysokogórskim lodowisku koło Alma-Ata łyżwiarze radzieccy ustanowili dwa dalsze rekordy świata. W biegu na 500 m Siergiejew — 41,8 raz w swoim kobiet Tamara Rykowa 203,920 pkt. Łyżwiarze polscy startujący poza konkursem ustanowili pięć nowych rekordów Polski. Mężczyźni — 1500 m Skrzypnik 2.23,8, 5000 m Skrzypnik — 8.26,0 i 10000 m Magierowski — 17:51,7. Kobiety — 5000 m Majcherówna — 10:03,2 i wielokrotnie również Majcherówna — 229,393 pkt.

● W cyrku moskiewskim odbyły się dwa spotkania w stylu klasycznym zapaśników radzieckich i szwedzkich. Obydwa mecze (reprezentacji A i B) zakończyły się wysokimi zwycięstwami gospodarzy 8:0 oraz 7:1.

● Rządy w Egipcie zmieniają się wszyscy od zwycięzców w wyścigu kolarskim Egiptu. W zeszłym roku Belg Van Meesen fotografował się z gen. Nagibem, w tym roku zwycięzca będzie miał zapewne przyjemność uwiecznić się z gen. Nasserem. Organizatorzy wyścigu mieli kłopot z Nilem, którego wylew przybrał w tym roku potężne rozmiary. Zalicza na mapce jest więc częściowo nie aktualna, gdyż poszczególne odcinki uległy poważnej zmianie. Przodownikiem kolarskiego wyścigu po 33 etapach jest uczestnik wyścigu pokoju Duńczyk Andersen, przed Shinghallem (Libia) i Stoimaczewem (Bułgaria).

wielki błąd, wiążąc sprawę pierwszego meczu z wysoce niesportowym, powiedziany wprost obcym, naszemu sportowi postępkiem, oddaniem walkoweru, zasadniczym wypaczeniem istoty rozgrywek — sportowej walki. Widać są u nas jeszcze ludzie, którym nie wywietrzały do cna pozostałości tego okresu w sporcie, gdy panowało pieniactwo i krętactwo. Trzeba będzie pomóc tym ludziom, aby czym prędzej zrozumieli niewłaściwość choćby tylko szczątkowego kontynuowania takich metod.

Ciekawe, co sądzą o tej sprawie sami zawodnicy Sparty Cieszyn? Chyba im bardzo wstyd. A wstyd ten popłębili ich koledzy z Gwardii Bydgoszcz, i oni mają podobną sytuację z pierwszym meczem z Unią Krynica (walkower), a mimo to pojechali na rewanż do Krynicy (zresztą wygrali) i nikogo nie straszyli bzdurnymi telegramami. To jest prawdziwie sportowa postawa.

Wrażenie? Uznanie dla Bydgoszczy, a wstyd dla Cieszyna.

STER

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Dan Ferris, sekretarz Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego USA, oświadczył przedstawicielom prasy amerykańskiej w Chicago, że na dzień 5 lutego br. projektowane jest spotkanie kobiecych reprezentacji ZSRR i USA. Miejsce tego interesującego meczu nie zostało jeszcze ustalone.

● Władze sportowe Węgier i Jugosławii postanowiły zacieśnić więzy między sportowcami obu krajów. W najbliższym czasie przewidziane są spotkania lekkoatletów, piłkarzy oraz przedstawicieli innych dyscyplin sportowych. W rozegranym w Budapeszcie spotkaniu w piłce wodnej między Węgrami i Jugosławią zwyciężyli zawodnicy węgierscy 7:0 (4:0).

● Dotychczas przed hokejowymi mistrzostwami świata w Niemczech zachodnich (26 luty — 6 marzec) odbyło się w Europie 27 spotkań międzynarodowych. Najwięcej meczów rozegrali Szwedzi — 12 oraz ZSRR, CSR i Niemcy zach. — po 8. Królem strzelców hokejowych w tegorocznym sezonie spotkań międzynarodowych jest Szwed „Tumba" Johansson, który zdobył 15 bramek. Drugie miejsce zajmuje także Szwed „Egon" Johansson — 9 bramek. Po 8 bramek zdobyli: Bykow (ZSRR) i Zabrodzky (CSR).

● Termin zgłoszeń do hokejowych mistrzostw świata upływa 27 bm. Dotychczas organizatorzy otrzymali 18 zgłoszeń. Do grupy A, w której toczyć się będą rozgrywki o tytuł mistrza świata, zgłosiło się jedenaście drużyn: ZSRR Kanada, USA, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria, Polska, Norwegia, Finlandia, Włochy, Niemcy zach. W grupie B zespoły grać będą o tzw. Puchar Junior'ów. Dotychczas zgłosiło się 7 drużyn. Austria, Holandia, Francja, Belgia, Węgry, Jugosławia oraz Niemcy zach. II.

● Ze startujących w Francji z okazji „Tygodnia Narciarskiego" okręgu Mont Blanc narciarzy polskich najwyższe sukcesy odnieśli biegacze. Triumfowały one w sztafecie 3x5 km zwyciężając o 18 sek. groźny zespół włoski. Drugi sukces odnieśły nasze biegaczki w biegu na 10 km. Zwyciężyła Krzeptowska — 52:08 przed H. Daniel-Gąsienicą — 54:23. Trzecie miejsce zajęła Węgierka Tofira — 55:0. Zjazdowcom tak jak i w Szwajcarii nie powiodło się

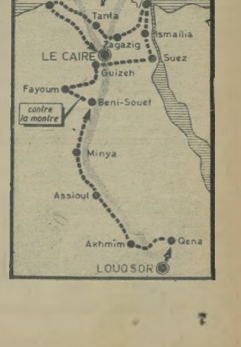

REKORDY NARCIARSKICH LOTÓW

Zdjęcia skoczków fińskich wskazują wyraźnie na gwałtowne udoskonalenie ich stylu. Hyvarinen trzyma ramiona prosto i dopiero w ostatniej fazie lotu zaczyna nimi pracować.

Drugiego Fina, mistrza świata Pietikainena, najzdolniejszego z trzech braci skoczków, widzimy właśnie w ostatniej fazie lotu, gdy ręce przenosi do tyłu.

Norweg Mohn od początku rozpoczynał energicznie pracować rękami.

Rodak Mohna—wicemistrz olimpijski Falkanger — w ostatniej fazie lotu przenosi właśnie ręce do przodu.

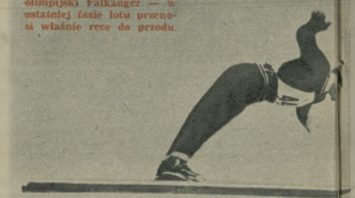

Kto z nas nie marzył w młodości o skrzydłach Ikara, o wspaniałym locie w przestworza, o ściganiu się z drapieżnym jastrzębiem. Chęć dorównania ptakom doprowadziła do tego m. in., że...

Drugiego kwietnia 1843 roku w szwedzkiej miejscowości Tromsö po raz pierwszy w historii wykonano większy skok narciarski, nieporadny co prawda i trwający zaledwie kilka sekund, lecz mający epokowe wprost (w narciarstwie) znaczenie.

Najtrudniej było zacząć. Od tego bowiem czasu skok narciarski nabiera szerokiego rozmachu. Człowiek-ptak utrzymuje się coraz dłużej w powietrzu. Teorią skoku narciarskiego zajmują się oddani fachowcy, buduje się specjalne skocznie, lecz prawdziwy przełom dokonuje się w przejściu od skoku narciarskiego do skoku aerodynamicznego czyli lotu na nartach.

Autorem prac naukowych z dziedziny skoków narciarskich jest Szwajcar dr inż. Straumann. Jako podstawę swych prac przyjął autor założenie, że skoki na nartach w dal winny być sklasyfikowane i rozwijane jako skoki aerodynamiczne, przy których narty służą jedynie do nadania ciału ludzkiemu koniecznego do wzbicia się w przestrzeń rozpędu.

Dr Straumann stwierdził niezbicie na podstawie obliczeń, że skok narciarski posiadający przy małej szybkości cechy balistyczne i charakteryzujący się wyprostowaną postawą narciarza — oraz ciężkim lądowaniem przekształca się samoistnie przy szybkościach, działających aerodynamicznie, w lot na nartach, podczas którego ciało silnie podane do przodu szybuje w powietrzu.

Nachylenie do przodu będzie tym większe, im bardziej szybkość, z jaką skoczek oderwał się od progu, zbliża się do szybkości oddziaływującej aerodynamicznie, a więc ok. 20 m na sek.

Już skok na 70 m jest zdecydowanym lotem szybującym co znajduje potwierdzenie w licznych zdjęciach skoków na 60—80 m. Różnica między skokiem na 60 m, a skokiem na 120 m jest wyłącznie różnicą szybkości. Przejście od skoku do lotu narciarskiego nie dokonało się dopiero w dobie obecnej, lecz datuje się już od roku 1924.

Podczas olimpiady zimowej w Chamonix, w roku 1924, obserwowano po raz pierwszy Norwegów Bonna i Thamsa, jak skaczą z błyskawicznym wyrzutem w silne nachylenie do przodu. Skakali oni dalej i lądowali lżej niż ich konkurenci, silnie czujący jeszcze wówczas wzwyż.

Punktem zwrotnym w historii rozwoju lotów narciarskich było przekroczenie na wielkiej skoczni w Planicy (Jugosławia) granicy 100 m. Austriak Bradl skoczył w 1936 r. 101,3 m. Wynik ten był nowym rekordem świata.

Kapitan szwajcarskiej ekipy skoczków narciarskich Feldman wyraził przekonanie, że rozwoju skoków narciarskich nie uda się powstrzymać i zahamować.

W roku 1948 — 49 w Oberstdorfie Heini Klopfer buduje drugą „mamucią" skocznię. Klopfer wkroczył jako budowniczy skoczni na nową drogę, gdyż stok skoczni odwrócił wbrew dotychczasowej praktyce na południe, budując przy tym specjalną stację meteorologiczną. Balony wietrzne i radarety dymne pomagają w dokładnym stwierdzeniu warunków wietrznych. Jak twierdzi Klopfer w uzyskaniu dobrego wyniku w skokach decydują przede wszystkim warunki atmosferyczne.

W Oberstdorfie odbywa się co roku tydzień skoków narciarskich, w którym bierze udział czołówka narciarzy europejskich. Dużą rewelacją w roku 1950 był styl Szwajcara Daschera, który zrezygnował z uderzeń wiodlarskich i skoczył z przyciśniętymi rękoma a w niektórych lotach nawet ze skrzyżowanymi: na plecach, używając ich dopiero przy końcu jako sterów bocznych. Żaden skoczek nie wniknął tak głęboko jak Dascher w dziedzinę aerodynamiki.

Dascher odwiedzył, ze skocznia w Oberstdorfie odpowiedała mu wyjątkowo, czuł on we właściwym momencie falę powietrza i we właściwy sposób pozwalał się niesć przez nią.

Na Planicy, czy w Oberstdorfie co roku startują czołowi narciarze świata, szukając emocji w podniebnym locie, szukając sławy w nowych rekordach. W Planicy gościli również i nasi skoczkowie: Marusarz i Wieczorek nie przekraczając jednak granicy 100 m.

Lecz skok narciarski to nie tylko odległość, to nie tylko brawura, odwaga, to także piękny styl. Cóż możemy nazwać idealnym stylem? Skok idealny powinien być wykonany z odwagą i siłą, a jednocześnie powinien być spokojny, pewny i zupełnie opanowany.

Skok narciarski pozostawia wśród wszystkich rodzajów sportów największe pole dla indywidualnych cech fizycznych i psychicznych zawodnika. Praca nad stylem — to praca nad czystością techniki, nad jej efektywnością. Czystość techniki skoku narciarskiego to finezja to najwyższy szlif, to dokładność w najdrobniejszych szczegółach jego wykonania. Tego jeszcze tak bardzo brak naszym skoczkom.

Najwięcej dyskusji wywoływała praca ramion skoczka podczas lotu. Na konferencji sędziów międzynarodowych w czasie ostatniej olimpiady w Oslo w wyniku dyskusji przyjęto zasadę, że nie można gorzej oceniać skoczka za to, że wykonał 1, czy 2 ruchy ramion w locie, podczas gdy drugi zatrzymał je z przodu, z boku, czy z tyłu — jeśli te ruchy harmonizowały z całością wykonania skoków.

Znany norweski dziennikarz sportowy Reidar Hannes, tak pisał o zasadniczej różnicy między stylem skoczków norweskich i fińskich:

„Styl skoczków fińskich różni się zasadniczo od stylu Norwegów. Finowie po wybiciu się trzymają ramiona prosto w powietrzu i zaczynają nimi pracować dopiero w ostatniej fazie lotu. Norwedzy natomiast z wyjątkiem Sicnersena i Bjornstadta pracują ramionami zaraz na początku lotu i trzymają w bezruchu właśnie w decydującym momencie, kiedy istnieje jeszcze możliwość wydłużenia skoku o kilka metrów".

Doprowadzenie do perfekcji stylu, opanowanie wybicia — oto nad czym pracują najlepsi skoczkowie świata w drodze po rekordy narciarskich skoków.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Szwajcar Andreas Dascher wygrywał w Oberstdorfie wielką sensację skacząc z przyciśniętymi do tułowia rękami. Dopiero w ostatniej fazie skoku używa on ich jako sterów bocznych.

Tak wygląda właściwie „mamucia" skocznia w Oberstdorfie. Na niej ustanawiane są ostatnio rekordy narciarskich lotów świata.

Szwed Dan Netzell (z lewej) skacząc w Oberstdorfie 135,5 m odebrał rekord Niemcowi Sepp Wellerowi (z prawej). Warto tu dodać, że Weller osiedlił się ostatnio w Niem. Rep. Dem.

TABELA REKORDOW SKOKOW NARCIARSKICH
(Powyżej 100 m FIS nie notuje oficjalnych rekordów)

1868	S. Norheim (Nor.)	19 m	
1899	A. Nilssen (Nor.)	32,5	
1911	A. Hangen (USA)	46,3	
1921	H. Hall (USA)	69,8	
1931	S. Ruud (Nor.)	81,5	
1934	B. Ruud (Nor.)	92	
1936	J. Bradl (Austr.)	101,5	Planica
1938	J. Bradl (Austr.)	107	Planica
1941	R. Gering (Niem.)	118	Planica
1948	F. Tschannen (Szwajc.)	120	Planica
1950	W. Gantschnigg (Austr.)	124	Oberstdorf
1950	S. Weiler (Niem.)	127	Oberstdorf
1950	D. Netzell (Szwec.)	135,5	Oberstdorf
1951	T. Luiro (Fin.)	139	Oberstdorf

Znudziła się już dwuletnia służba korbowodowi w motocyklu wyścigowym Markowskiego. Zaprzągnął odsechnąć świetym powietrzem i znalazł sobie najkrótszą drogę... niszczącą przewiu cały silnik.

„Triumph G. P." Andrzeja Żymirskiego. To był doprawdy triumf tego rzemieślnika, że nie zrobił sobie żadnej krzywdy, lecz kolejując z motocyklem przy szybkości 130 km/godz.

GINĄCE KLASY

Trening do wyścigów na poznańskim torze trwał jeszcze. Jadący Andrzej Żymirski. Wychodzi z zakrętu i pełnym gazem gna w dół, w stronę „Rusałki". Trójka do dachy silnik wyje na obrotach 130 km/godz — już trzeba więzyć cmarkę. I nagle kompletna cisza. Jakby kto nożem uciął. Jeszcze przed chwilą świdrował uszy wyciskiem, motorowy i jakie donośny dźwięk silnika. Teraz cisza.

Zawodnik wraz z motocyklem robi kilka koziołków i... ląduje na trawie. „Triumph GP" leży o kilkanaście kroków dalej. Żymirski wyszedł cało z tej opresji. Motocykl gorzej (patrz zdjęcie). Powód wypadku — pęknięcie wału korbowego silnika.

*

III eliminacja do wyścigowych mistrzostw Polski w Krakowie. Deszcze lejo, nawierzchnia mokra i ślisko. Wyścig klasy 500 ccm. Dziewięć okrążeń. Prowadzi mistrz sportu J. Dąbrowski. Nagle, przy szybkości 130 km/godz. jego „Triumph GP" zarzuca i na chwilę motocykl i zawodnik stoczują z fantastyczną szybkością po śliskiej jezdni. Motocykl kręci się znów kilkaset metrów, ale zbliżając się na pieczeń, przytomnie udało bliższego kontaktu z maszyną i krawężnikami. Motocykl zatrzymuje się na 120 m za miejscem wypadku Dąbrowskiego około 70 m. Słuszny bolą i zdarta z kolci skóra, to wszystkie (na szczęście) obrażenia.

Aż boję się pomyśleć, co by było, gdyby jeździła była ruchu — mówi Dąbrowski.

Przyczyna wypadku — pęknięcie wału korbowego silnika.

*

Oba rozbite motocykle wymagają gowalnej ogólnej naprawy. Kierownica, zbiornik, teleskopy, błotniki, to jeszcze można zrobić po „domowemu". Ale silnik?

Skąd wziąć części? A trzeba ich sporo: gołówka wału, oba korbowody, cylinder, jeden tłok, zawory, popychacze. Wiele części, których dorobić nie można, trzeba zdobyć oryginalne.

I tu zaczyna się bieda. Idą w nich listy: telefony. Do Warszawy, Gdyni, Krakowa. Sprzedaj to, pożycz tamto, daj na wzór — to się może uda dorobić. Dąbrowski pożycza od Markowskiego, Hennek od Żymirskiego. Żymirski zamienia się zmowu z kimś tam.

I w ten sposób przy minimalnym zabezpieczeniu potrzebnych części przez PZM, z każdym rokiem startuje mniej motocykli wyścigowych. Dozdo do tego, że z 5 Triumphów i 6 Nortonów w tym roku w klasie 500 ccm wystartuje może jeden, może dwa i to tylko wtedy, gdy zawodnicy będą mieli jeszcze chęć do ścigania się w takich warunkach.

A w klasie 350 ccm?

Po trzytelnich wysiłkach, Bębenek uruchomił w ub sezonie wreszcie swego rozbitego Nortona i zamotnie, ale za to pewnie, zdobył mistrzostwo tej klasy.

Wesoło, prawda?

Dlatego teraz, pomimo że za oknem biel się zimnia, a do rozpoczęcia jesiennego w sezonu wyścigu jest jeszcze kawał czasu, trzeba rozważyć najbliższe, najbardziej palące problemy wyścigów motocyklowych motorowe „sprawy do załatwienia". Wtedy, gdy ruszą na starcie pierwsze motocykle, będzie już za późno i znów cały sezon przewali się się rozpęcia bez żadnych tak bardzo koniecznych zmian.

Jest źle, a bynajmniej nie zapowiada się aby nadchodzący sezon miał zmienić katastrofalną sytuację. Jaka wytworzyła się w wyścigach w klasach 350 i 500 ccm bowiem jeśli nawet sprzedają się marzenia niewielkiej grupy optymistów i jeszcze przed rozpoczęciem sezonu nadaje kilka motocykli wyścigowych bynajmniej nie urośnie to tych „gł nących klas".

A w kategorii 250 ccm? Trzy lata temu nadeszły 3 Partie i co się okazało? Na trasach zagranicznych nie mają one czego szukać, a w kraju mogą startować jedynie poza konkursem, gdyż za za silną konkurencję dla klasy 250 ccm, dodającej się wyłącznie z motocykli przysposobowych.

Każdy motocykl wyścigowy choćby najnowszy i najlepszy wymaga zresztą niemałych (rodzinnej opieki, regulacji, konserwacji i częstej wymiany najszybciej zużywających się części. Jeżeli tego nie będzie, to w krótkim czasie nowe motocykle zrównają się swoim stanem ze starymi i wtedy nie trzeba już zastanawiać który z nich jest lepszy, gdyż oba będą do niczego.

Bez zapięcia technicznego, bez odpowiedniego asortymentu części zamiennych i ich właściwego rozdziału, wyścigi skazane są na wymarcie. A z zagadnieniem tym łączy się ściśle sprawa właściwego dobru zawodników i mechaników, gdyż praczyzyna regulacja motocykli wyścigowych, to sprawa często u nas niedocenianą. Wystarczy przypomnieć sobie dwa nowe motocykle wystawione klasy 350 AJS 7 R, które na trasach całej Europy odnosiły sukces za sukcesem. U nas — z jakichś dziwnych i niewyjaśnionych przyczyn motocykle te nie wygrały podczas ani jednego wyścigu. A czy ktoś się tym w ogóle zainteresował? Czy Unia, która opiekowała się tym kosztownym sprzętem, zainteresowała się o niego? A PZM?

Aktualna sytuacja w sprzęcie 350 i 500 ccm przedstawia się następująco.

W klasie 350: Norton Bębenka i problematyczny Norton Wikaryjczyka. W klasie 500: „ostatni mohikanin" — Triumph Markowskiego i „historyczny" ze spawanym bokiem Norton Koprowskiego. To są wszystkie motocykle „na chodzie" tych obu klas.

Trzeba się na coś zdecydować. Albo postawić na odpowiednim poziomie klasy 350 i 500 ccm, sprowadzić sprzęt, zabezpieczyć zaplecze, warsztaty, części zamienne i dać odpowiednią opiekę zawodnikom. Albo...

Drugi wniosek będzie bardziej realny i dużo łatwiejszy do przeprowadzenia. Skasować wyścigi motocyklowe kl. 350 i 500 ccm. Skończyć z liczną parodią wyścigów, z nudną zabawą kilku ludzi w sport motorowy.

Jakie zadowolenie! i dumę z uzyskanego tytułu może mieć Bębenek, który zdobył go bez walki, lub Markowski, Koprowski i Dąbrowski, skoro jeszcze przed pierwszym wyścigiem wiadomo było, że ten, któremu najmniej razy nawali motocykl, zdobędzie mistrzostwo, a drugi wicemistrzostwo.

Namiastka wyścigów, jaką widzimy w wyższych klasach, to kompromitacja i antypropaganda sportu motorowego To zwykła „lipa", z którą czas już skończyć

EDWARD KOSTRZYCO

Bębenek na jedynym wyścigowym Nortonie już wystartował. Kanas na Jawie 250 ccm, Dąbrowski na rzadkowej Jawie 350 i Bukowski na NSU dużo starszym (widelcem) od rep. Kanasa — i to nazywa się klasa 350 ccm.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Bogusław Pabisz — Poznań. Zapytujecie o wytyczne pracy szkoleniowo — wychowawczej z zespołem piłki siatkowej w okresie przejściowym. Podajecie przy tym dwa różne poglądy na tę sprawę.

Zagadnienie kontynuowania zajęć w okresie przejściowym, a więc bezpośrednio po zakończeniu rozgrywek, jest z punktu widzenia metodyki treningu bardzo ciekawe i ważne. Najlepsze rozwiązanie nie będzie pokrywać się ściśle z żadnym z przytoczonych przez Was poglądów, chociaż mieć będzie z nimi wiele punktów wspólnych.

Czas trwania okresu przejściowego może wahać się w granicach 15 — 40 dni. Jest on ściśle zależny od długości całego cyklu treningu (roczny, półroczny itp) oraz od stopnia wyszkolenia zawodników w czasie zawodów ogólnie mówiąc — od natężenia pracy specjalizacyjnej (zajęć z piłką) w danym cyklu.

Celem okresu przejściowego jest zabezpieczenie aktywnych form odpoczynku, realizacja jego musi jednak uwzględniać stopniowość obniżenia natężenia zajęć oraz odpowiednie ich powiązanie z poprzednią i przyszłą pracą treningową.

Z tych względów w pierwszych dniach niniejszego okresu konieczne jest jeszcze utrzymanie ćwiczeń z piłką — jako najwłaściwszej formy „wyprowadzenia" organizmu zawodnika ze stanu najwyższego wysiłku specjalizacyjnego, jakim charakteryzowali się oni w okresie zawodów. Zachodzić tu powinno szybkie ale regularne obniżanie stopnia natężenia ćwiczeń oraz odpowiednie ich urlatrakcyjnienie. Za założeniem tym powodzić będą próby sprawności technicznotaktycznej zawodników w formie rywalizacji, turnieje „trójek", „dwójek" lub „mixtów", o skróconym czasie spotkań (np wygrania jednego seta) itp. Taki rodzaj zajęć zapewni wykorzystywanie przez zawodników doświadczeń z okresu zawodów, przez co stworzy się właściwe podstawy dla doskonalenia tych umiejętności w następnym cyklu treningowym.

Trener rozstrzyga wątpliwości

Głos ma ZYGMUNT KRZYŻANOWSKI

W dalszym ciągu trwania okresu przejściowego należy bezwzględnie zaprzestać jakichkolwiek zajęć z piłką (do ćwiczeń). W przeciwnym razie podstawowe założenie tego okresu nie zostanie spełnione i zawodnicy nie uzyskają pełnej chęci do pracy w następnym cyklu. Absolutnie nie wskazane jest również zupełne zaprzestanie ćwiczeń fizycznych. Można przeprowadzać zdawanie zaległych norm SPO, uprawiać rozgrywkowe sporty uzupełniające — pamiętając o odpowiednim niskim stopniu natężenia ćwiczeń. Korzystne byłoby poświęcenie części czasu na wycieczkę turystyczną zespołu, rajd rowerowy, wędrówkę wodną itp. Stworzy to warunki do dalszego zacieśnienia kolektywnych więzi drużyny.

Powyższe wytyczne powinny być podstawą dla szczegółowego planowania zajęć zależnie od konkretnych warunków zespołu i tak np wyjątkowe wymagania dotyczyć mogą zawodników starszych, będących już u schyłku możliwości rozwojowych. Utrzymanie przez nich odpowiedniego stopnia sprawności ogólnej wymaga bardziej stałego i systematycznego treningu na dość znacznym poziomie natężenia wysiłku. W tym wypadku wskazane będzie uprawnienie określonego sportu uzupełniającego, przy średnim natężeniu ćwiczeń.

Przedstawiona przez Was teza — prowadzenia zajęć z piłką w drugiej części okresu przejściowego — jest niesłuszna. Zaprzestawanie takich ćwiczeń, i to pierwotne rzadko prowadzonych, przewidywać należy dopiero w okresie przygotowawczym.

CZYTELNICY WSPÓŁREDAKTORAMI

W przeprowadzanej niedawno przez Redakcję dyskusji o „Sportowcu" wzięło udział wielu naszych Czytelników. Znaczna część spośród nich zwracała uwagę na niewystarczającą ilość humoru w naszym piśmie.

Chcąc jak najpełniej realizować postulaty naszych Czytelników, postanowiliśmy więcej miejsca poświęcać lekkim formom, co niewątpliwie zaowocuje w coraz bogatsze i ciekawsze numeracje „Sportowca". Dlatego też zwracamy się do Was z propozycją nadsyłania do naszej redakcji różnego rodzaju, wesołych historyjek z życia sportowców oraz dowcipów i rysunków o tematyce sportowej. Najlepsze z nich będziemy drukować. Wykorzystane materiały będą honorowane.

Najlepsi w Okręgu Łódzkim

Pisaliśmy już raz na tym miejscu o mistrzostwach motorowych PZMot Okręgu Kujawskiego. Obecnie otrzymaliśmy od naszego Czytelnika Z. Adamczewskiego meldunek o podobnych mistrzostwach przeprowadzonych w ubiegłym miesiącu na terenie woj. łódzkiego. Mistrzostwy składały się z rajdu uliwersalnego, motocrossu i rajdu obserwowanego przy udziale 43 zawodników.

Jak wynika z Katu nazwisk zwycięzców mistrzostw okręgu zdobyli:

w kategorii 125 ccm Zdzisław Orlaf Włókniarz Pabianice

w kategorii 250 ccm Bernar. Włókniarz Pabianice

w klasie powyżej 250 ccm Jabłoński Włókniarz Łódź.

W kategorii IB zwyciężył z wolnianin Zieliński Włókniarz Łódź.

Zespołowe mistrzostwo Okręgu Łódzkiego zdobyła sekcja motorowa KS Włókniarz w Pabianicach przed sekcją motorową KS Włókniarz-Łódź.

Na uwagę zasługuje fakt udziału w mistrzostwach seniorów zawodników z najlepszą prawdopodobnie sekcją SPR w Łodzi Zdzisławem Leonem Jabłońskim z Włókniarza.

W Juszczynie będą skakać

Z naszymi Czytelnikami podzielimy się przyjemną wiadomością, jaką nadesłał nam korespondent Eduard Gigoń:

„Ludowy Zespół Sportowy w Juszczynie, pow. Wadowice, otrzymał niedawno nową, piękną skocznię narciarską, pozwalającą osiągać 45-metrowe skoki. Na całość skoczni składają się także: wieża dla sędziów, schodki dla zawodników i schodki dla sędziów mierzących długość skoków. Budowa skoczni trwała dwa miesiące, użyto do niej około 1 000 m sześc. ziemi. Zbudowano także dodatkowy odpływ wody, aby nie utrudniała ona jazdy na trasie wybiegu.

Otwarcie skoczni nastąpi w styczniu br. i na pierwszych zawodach oprócz wyśmienitych się skoczków z Juszczyny: Józefa Janiszewska, Franciszka Gierata, Józefa Białończyka, wystąpią także skoczkowie Kolejarza z Makowa Podhalańskiego, Wadowic i Suchej. Projektowany jest także udział jednego ze skoczków kadry narodowej".

Życzymy sportowcom z LZS Juszczyna, by na nowej skoczni uzyskiwali jak najlepsze wyniki, a innym kołom sportowym, aby mogli poszczycić się podobną inicjatywą.

W kilku słowach

Lucjan Łukasik — Kraśnik Fabr., Otto Urban — Chróścice, Bogdan Stefan — Sucha. Wasze uwagi są słuszne. Większość z nich wykorzystaliśmy przy podsumowaniu dyskusji o piłkarstwie.

Magdalena Sienlecka. Reprezentantka Polski na 400 m ubiegłej zimy jest Irena Waroszek. Czas 5:44,3

Aleksander Czyżewski. List przekazaliśmy do Sekcji Piłki Nożnej GKKF

Andrzej Zarębski, Radom — prosimy o podanie adresu celem przekazania listownej odpowiedzi.

Mistrz Okręgu Łódzkiego w kat. 350 ccm, Jabłoński Włókniarz, na trasie motocrossu.

Tędy droga

Dla miłośników sportu w naszym kraju młodzieżowe szkółki sportowe nie są w zasadzie czymś nowym. Wiadomo, iż prowadzą je np. w narciarstwie niektóre zrzeszenia sportowe Zakopanego, uczy młodzież pływania Gwardia na Śląsku, w Warszawie otworzono szkółkę tenisową. Ale wiadomo o tym z fragmentarycznych raczej doniesień...

W Czechosłowacji pierwsze szkółki rozpoczęły działalność w 1951 r. Powstało ich wówczas sięć, a już w grudniu 1953 r. SSD (Sportovni Skoly Dorostu) działały w 228 ośrodkach, skupiając blisko 12 tysięcy młodzieży. Ale to nie wystarczało: na rok 1954 zaplanowano wzrost SSD o 100%.

Tak więc przyjaciele nasi z południa ostro wzięli się za sprawę sportowego przysposabiania młodzieży. Zasady działania SSD, oparte na radzieckich doświadczeniach, są podobne jak i u nas. Idzie o wychowanie spośród utalentowanych młodych sportowców — rekrutujących się z dobrych uczniów, czy pracowników — przyszłych reprezentantów, trenerów, sędziów, organizatorów sportu. I jeszcze jedno: W Czechosłowacji istnieją SSD dla młodzieży w latach 14—18 oraz SSM (Sportovni Skoly Mladeze) dla adeptów sportu w wieku 18—24 lat.

Jest zima — pomówmy więc o hokeju. Hokejowych szkółek istnieje na terenie CSR bardzo dużo. Ale odzywają się tam ostatnio krytyczne głosy, w odniesieniu do szkolenia hokejowej młodzieży. Dobrze, od lat 14, jakoś to idzie. Ale co z młodszymi? Tutaj mamy poważną lukę. Trzeba ją zapełnić, zajmując się również w zorganizowany sposób doskalaniem najmłodszych — padają zdania w CSR.

I słuszne to są głosy. Poprzez pracę z młodzieżą prowadzi droga do rozwoju hokeja. Uznacie to za oczywiste? Zgoda — ale która sekcja hokejowa w naszym kraju pracuje systematycznie już z 14-latkami?

STER

Jiri Tozicka (na zdjęciu niewidoczny), wielokrotny reprezentant hokejowy CSR, jest dziś instruktorem SSD w Pradze. Oto jeden z jego wychowanków przy ćwiczeniach.

Zimny stadion w Pradze — miejsce wielu emocjonujących międzynarodowych spotkań. Wśród widzów — juniorzy Spartaka, już gotowi do boju. Gdy zakończy się mecz starszych, oni wyjdą na lód, tak jak jest to w zwyczaju po każdym ważniejszym meczu hokejowym w CSR.

Znaczek nad literami SSD — dowodzi przynależności do młodzieżowej szkółki hokeja DSO Spartak w Pradze. Ćwiczenie pilnie, chłopcy, bo za kilka lat czeka was niemały trud: zastąpić kolegów ze Spartaka Praha Sokolovo, dziś mistrza CSR!

„Vova" Zabrodzky — Spartak Praha Sokolovo (z lewej) — jeden z najsłynniejszych obecnie hokeistów czechosłowackich, walczy o krążek z Bilekiem — Slavoj C. Budejovice.

ZŁOTODAJNE pięści

Mamy przed oczyma kilka najlepszych zawodowych bokserów świata w roku 1954. Zaprezentowała przez znanego amerykańskiego eksperta Nata Fleischera. Na pierwszy rzut oka niewiele ona mówi, a starych znawców, którzy orientujący się w stosunkach pięściarstwa zawodowego gubi się w niej całkowicie. Weźmy, chociażby za przykład klasyfikację w wadze półśredniej. W kategorii tej mistrzem jest Johnny Saxton, który go Fleischer umieszcza dopiero na trzecim miejscu. Z tego wynika, że tytuł mistrza nie jest jeszcze równoznaczny z mianem najlepszego pięściarza. Bo też Saxton w dość podejrzany sposób doszedł do walki finałowej, w której pokonał Kubańczyka Kid Gavilana. Menadżer Saxtona, znany kryminalista Frankie Carbo, w sprytny sposób doprowadził swego pupila na najwyższy szczebel.

PROKURATOR WEZWANY NA POMOC

Różnego rodzaju kombinacje ostatnio bardzo często zdarzały się na ringach amerykańskich. Komisja Atletyczna Nowego Jorku zarzeka się więc niepokoić, iż podobne afery mogą doprowadzić do kompletnej kasacji walk. Dlatego też była zmuszona zdobyć się na niezwykły krok. Na początku bieżącego roku powołała prokuratora Juliusa Helfanda do zbadania stosunków panujących za kulisami boksu. Człowiek ten już bogate dowiadczenie, gdyż uprzednio należał do komisji specjalnej, mającej na celu walkę z gangsterami i racketeersami (szantażystami i oszustami). Na tym polu pan prokurator odniósł liczne sukcesy. Zapewne wielu swych znajomych odnajdzie teraz w świecie bokserskim.

OLIMPIJCZYK TRIUMFUJE

Ale powróćmy do listy i wielkich wydarzeń, które odbyły się w 1954 roku. W wadze muszej przez dłuższy okres czasu trwała rywalizacja pomiędzy Japończykiem Shirai i Filipińczykiem Espinosem. Pogodzili ich Argentyńczyk Perez (były mistrz olimpijski z 1948 roku), który pokonał w Tokio Japończyka i zdobył tytuł. Jak się zdaje, mistrzostwo dostało się w dobre ręce, gdyż Perez jest istotnie bardzo dobrym pięściarzem i już wyróżniał się jako amator w Londynie. Jego siłą polega przede wszystkim na naturalnej wadze muszej, którą zdołał utrzymać od 1948 r.

JEDYNY EUROPEJCZYK

Jedynym Europejczykiem dzierżącym tytuł mistrza świata jest Francuz Robert Cohen. Głośne na cały świat było jego zwycięstwo w Bangkoku, gdzie pokonał Syjamczyka Songkitrata.

Mówiłem, że żaden z Europejczyków nie jest w stanie walczyć w kilkanaście pojedynkowych walk i Francuz musi powrócić pokonany. Jednak Cohen przezornie wybrał się do Bangkoku na miesiąc przed walką, latorośl ten przyzwoicie czuł się tam bardzo dla Dopiero na kilka dni przed walką „zapadł oddech" zaklimatyzował się i odniósł sukces. Objął więc bez to po Australijczyku Carruthersie który w maju 1954 pokonał Songkitrata w Bangkoku, lecz w jakiś czas później dobrowolnie zrzekł się tytułu i na próbę swej marki na zawodowej się z ringiem.

KTO DA WIĘCEJ...

Teraz Cohen ma dwóch najgroźniejszych rywali — Meksykańczyka Macias (drugi na liście) pogromcę mistrza olimpijskiego Brooksa oraz Południowo Afrykańczyka Towsela (siódmy na liście). Który z tych dwóch bokserów ma prawo zmierzyć się z mistrzem świata? O tym zadecydowały nie walory bokserskie, lecz najprzykrzejsza liczba pomiędzy organizatorami. Desperatorzy z Johannesburga zaproponowali lepsze warunki finansowe i Cohen zmierzy się z Towselem.

Na drodze piórkowców zaśladował amerykański Murzyn Sandy Saddler, którego najwięksi rywalami są „Red Top" Bayla i Basset. W Europie Francuz Famechon znokautowany swego czasu przez Basseia Saddler bronił swego tytułu w marcu 1954 roku i wygrał z Slaughterem przez techniczny nokaut w 4 rundzie.

Murzyn z USA Jimmy Carter bokser dużej klasy, jest mistrzem w lekkiej. W marcu przegrał on z Di Marco ale odzyskał tytuł, bijąc w listopadzie Saxtona w 13 rundzie przez co, (ii Marco nie bronił tytułu).

Saxton szykuje ewentualnie do półśredniej i w tej kategorii zdobył tytuł.

NAJLEPSZY BOKSER W 1954 ROKU

W średniej Carl Olson zaskakuje uznany przez wszystkich dziennikarzy amerykańskich za najlepszego boksera roku wszystkich kategorii. Jest to wspaniały talent i zupełnie niezły technik. On to objął tron po wycofaniu się z ringu Robinsona. Nie sławny bokser, lecz jolcior stoweckiej marynarz, a matka Kawalkal brodił tytułu w walce przeciw Francuzowi Langlois. Dlaczego wybór padł na Langlois, pozostaje zagadką amerykańskich menażerów. Niewątpliwie lepszym bokserem od Langlois jest jego rodak Humez, który w błyskawicznym tempie (wprawił się z Włochem Milla).

Oto „przyjemny widoczek" z ostatniej walki o mistrzostwo świata wagowego: Charles (z lewej) — Marciano.

RAY ROBINSON POTRZEBUJE PIENIĘDZY

Ostatnia sytuacja w średniej ulegle nagłej zmianie. Na ring znów powrócił wspaniały Ray Robinson i hynajmniej nie ukrywa, że jego celem jest odebranie tytułu (biednowi). Należy przypomnieć, że przed trzema laty Ray dwukrotnie pokonał Olsona i to nawet na przed nokaut. Spotkanie z Nawojczykiem przyniosły Robinsonowi 800.000 dolarów. Teraz Ray potrzebuje za gwałt pieniędzy gdyż chce zmontować własną orkiestrę i trupę artystów, złożoną ze stu osób, dlatego zdecydował się na ryzykowny powrót na ring.

Kategoria półciężka jest mało popularna, gdyż nie posiada teraz „asów" robiących kasę. Walka o tytuł w tej wadze odbyła się w Miami w styczniu ub. r. i Moore pokonał na punkty Maxima. Wcześniej Moore bronił tytułu w Nowym Jorku z Johnsonem w Nowym Jorku i wygrał przez k. o. w 14 runcie (!).

300 000 DOLAROW DLA MARCIANO!

W wadze ciężkiej mistrzem wszechwagi jest niekpoca Joe Louisa — Rocky Marciano. Amerykanin włoch, jak dotąd, nie znalazł godnego rywala. Jedynym groźnym konkurentem był Murzyn Ezzard Charles, który już przekroczył czterdziestkę. Walka pomiędzy tymi przeciwnikami odbyła się w czerwcu ub. r. w Nowym Jorku i młodość triumfowała, jakkolwiek Charles nie dał się znokautować.

Teraz najpoważniejszym rywalem Marciano jest Kubańczyk Valdes, ale nie on będzie w tym roku siegał po tytuł. I w tym wypadku zdecydowały lepsze warunki finansowe, oferowane przez znanego londyńskiego organizatora Salomonsa. Anglik proponuje Marciano 300.000 dolarów za walkę za swym rodakiem Don Cockellem i na pewno dojdzie do porozumienia.

H. GRYZEWSKI

MUSZA

MISTRZ PEREZ (ARGENTYNA), 1. Shirai (Jap.), 2. Espinosa (Filip.), 3. Dowet (Anglj.), 4. Gianelli (WŁ.), 5. Danny Kid (Filip.), 6. Campo (Filip.).

KOGUCIA

MISTRZ ROBERT COHEN (FRANCJA), 1. Carruthers (Austr.), 2. Macias (Meksyk), 3. Songkitrat (Syjam), 4. D'Agata (WŁ.), 5. Cassemyns (Belg.).

PIÓRKOWA

MISTRZ SANDY SADDLER (USA), 1. Davis (USA), 2. Basset (USA), 3. Famechon (Fr.), 4. Garcia (USA), 5. Morazan (Kuba).

LEKKA

MISTRZ JIMMY CARTER (USA), 1. Di Marco (USA), 2. Loi (WŁ.), 3. Dupas (USA), 4. Ryff (USA), 5. Chavez (USA).

PÓŁŚREDNIA

MISTRZ JOHNNY SAXTON (USA), 1. Basilio (USA), 2. Gavilan (Kuba), 3. Saxton (USA), 4. Fuentes (USA), 5. Dawson (USA).

ŚREDNIA

MISTRZ CARL OLSON (USA) 1. Giardello (USA), 2. Castellani (USA), 3. Mima (USA), 4. Humez (Fr.), 5. Langlois (Fr.).

PÓŁCIĘŻKA

MISTRZ ARCHIE MOORE (USA), 1. Smith (USA), 2. Maxim (USA), 3. H. Johnson (USA), 4. Patterson (USA), 5. Andrews (USA).

CIĘŻKA

MISTRZ ROCKY MARCIANO, 1. Valdes (Kuba), 2. Cockell (Anglj.), 3. Charles (USA), 4. Baker (USA), 5. Walls (Kanada).

Na ringu w Bangkoku: Cohen (z lewej) i Songkitrat.

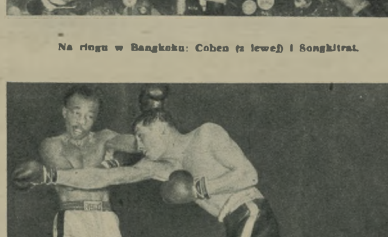

Cios Famechona nie dosięgnął Sandy Saddlera.

„L'Equipe".

SIEDLCE pod ZAMKNIĘTYM SEMAFOREM

Już po raz nie wiem który grupki młodych chłopców i dziewcząt przemierzały trasę pomiędzy kościołami. Jakieś dziwny magnes trzymał młodzież przy tym samym chodniku, tej samej ulicy, kilkaset bezmyślnie idąc znaną od lat trasą. Niedzielne przedpołudnie w Siedlcach jest nie do pomyślenia bez tej oryginalnej procesji. I czy to będzie chłód zimy, czy żar lata, nic nie jest w stanie zmienić swoistego zwyczaju Siedlec, a może nie tylko Siedlec?

Ciebie Czytelniku, interesuje zapewne coś więcej niż niedzielny spacer siedleckiej młodzieży. Chciałbyś poznać jej życie, pracę, rozrywki. Na jeden reportaż to trochę za dużo, lecz spróbujmy zacząć od tego niedzielnego przedpołudnia.

Spacer kończy się przed obiadem. Jedni zdążyli się umówić, drudzy. Tak z tymi drugimi jest trochę kłopotu — no, bo właściwie gdzie pójść? Gdzie wyznaczyć spotkanie? Czyżby był aż tak duży wybór? Nie, o to się nie martwcie. W Siedlcach jest tak wszystko urządzone, że nie ma wyboru. Jest albo nuda, albo wódka ... O tańcu, dobrym koncercie, czy przedstawieniu trudno nawet myśleć. Tu w Siedlcach tego rodzaju rozrywki to już marzenie. A może sport? Ciekawy mecz, emocjonujący wyścig?

ZMP DALEKO OD SPORTU

Spróbujmy zajrzeć do Zarządu Powiatowego ZMP. Gdzie jak nie tutaj powinno tkać się najlepiej sportowy młodzieży. I rzeczywiście — problemy młodzieżowe znają na wyłoś, ale zaczerwienione oczy aktywistów wskazują na ciężką pracę od świtu do nocy — na zebraniach, posiedzeniach, instruktażach. W okresie poprzedzającym II Zjazd ZMP jest wiele poważnej pracy. Szkoda jednak, że właśnie tego ciężkiego nie wykorzystano do wzmożonej działalności sportowej. Siedlecka organizacja ZMP-owska nie potrafiła dotychczas postawić sprawy sportu na równi z tak ważnymi zagadnieniami jak skup kontraktacja czy żniwa.

Po informacja dotyczące sytuacji w sporcie siedleckim trzeba więc iść gdzie indziej, wprost do sportowców, do aktywu sportowego.

Kiedy tak rozmyślając nad tym co zasłałem w Zarządzie ZMP rozchlapywałem wrzeszczobytnie błoto, które pociągnął mnie nagle za rękaw. Obejrzałem się i z radością poznałem Zdzisia Makaruka, całkowicie przed kilku laty biegacza Siedlec. Po krótkim powitaniu przeszliśmy oczywiście wprost do spraw sportu. Chcąc sprowokować go do wynurzeń postanowiłem zacząć:

— Co tu się dzieje? Nic nie słychać o waszym sporcie! Pamiętasz przed wojną, piłkarze w I lidze, tenisiści, po co zresztą daleko szukać? Przypomnij sobie dni własnych sukcesów.

Zdziałek uśmiechnął się:

— Czy pamiętasz lata 1948—1949? Trudno nas było utrzymać w szkole. Cały dzień na boisku w pogoni za piłką. W Biegach Narodowych uczestniczyliśmy zaciele pojedynki o pierwszeństwo, a należenie do Międzyszkolnego Klubu Sportowego uważaliśmy za największy zaszczyt.

— Wielu z tych entuzjastów wyjechało na wyższe uczelnie, ja również opuściłem Siedlce. Młodzież szkolna nie ma więc wzorów gdyż i zrzeszenia sportowe powoli upadły. Pozostały jedynie obowiązkowe godziny wychowania fizycznego w szkole i coś poza tym? Masę lonych zajęć. A trzeba pamiętać, że w szkole przeważa młodzież wiejska, która na wiośnie w sprawach sportu wymaga umiejętnego podejścia. Przecież nie ma styczki się czas ze sportem. Młodzi chłopcy, dziewczęta nie widzą w siebych widowiskach sportowych żadnej atrakcyjności, a instruktorzy w nie zawsze umią zaszczepić sportowy entuzjazm.

Tak, wyjaśnia się, że Makaruk ma dużo racji. Przypomniałem sobie dni, kiedy grałamy na boisku w jednej drużynie koszykówki, gdy młodzieńcy patrzyli na nas z zazdrością i dumą.

— Ciot grają w MKS-ie.

SYTUACJA NIE JEST WESOŁA

Entuzjastów sportu nie brakowało. A dlaczego brakuje ich teraz? Może Wy, ob. Żyburowa, spróbujecie odpowiedzieć na dręczące mnie pytanie. Precyzecie przecież w MKKF i znacie dokładnie problemy swojego miasta.

— Zarówno młodzież, jak i działacze garną się do sportu, lecz ich

Ze stadionu w Siedlcach wyrusza jeden za drugim patrol narciarski. Zeszłoroczna impreza na śniegu cieszyła się wśród młodzieży szkolnej zasłużonym powodzeniem.

Ten sam stadion był świadkiem wyścigów narciarskich za motorami. W tym roku projektuje się podobne zawody. Gdy pogoda nie pomieszcza stylów.

63-letni N. A. Wiesiołow.

Jakby nazwać sport, o którym będziemy za chwilę mówili? Chodzi nam o ludzi, którzy kąpią się bez przerwy okrągły rok (oczywiście nie w samnie.) W Związku Radzieckim naliczono przeszło 1 000 amatorów kąpieli w przeróbkach i tam ich nazywają „mrożonymi pływakami". Jeden z nich — 63-letni Wiesiołow rozpoczął zimowe kąpiele w 1933 roku i do tej pory uprawia je nawet w najsilniejsze mrozy. Czuje się on doskonale i nigdy nie choruje. Można po śmiało nazwać „królem mrożonych pływaków", gdyż w czasie każdej zimowej kąpieli zanurza się całkowicie, nie odrzeźdzając głowy.

Wiesiołow zawsze pamięta, aby zabrać ze sobą wojłokowy „podszłek" na którym stoje po kąpieli i wycierano się.

— Tego rodzaju „podszłek" jest niezbędny, mówi, gdyż bez niego stopy mogą przymarznąć do lodu.

Jednak wszystkie rekordy pobił pewien kołchoźnik, Mahmud Elmazowie z Azerbejdżanu, który liczy 10 lat i codziennie kąpie się w pobliskim, górskim jeziorku.

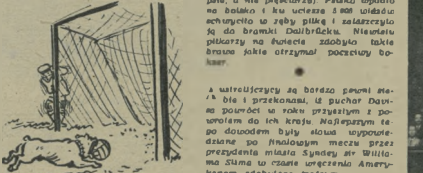

W Niemczech odbywał się mecz piłkarski między drużyną z Dalbruck i zespołem z Dortmundu. Obie skipy walczyły o ligowe punkty, ale gra była dość ospała i żadna ze stron nie potrafiła wyjść z bramki.

Nagle z pomocą dortmundczykom pospieszył bokser (mowa jest o psie, a nie piłkarzu). Piłeko wpadło na balkon i ku uciesze 5 000 widzów schwyciło w zęby piłkę i zaniosło ją do bramki Dalbrücka. Niestety piłkarzy na świecie zdobyło takie brawa jakie otrzymał pocciwy bokser.

*

A ustrzelczycy są bardzo pewni siebie i przekonani, iż puchar Davisa powróci w roku przyszłym z powrotem do ich kraju. Najlepszym tego dowodem były słowa wypowiedziane po finałowym meczu przez prezydenta miasta Syndey sir Williama Sima o czasie wręczenia Amerykanom zdobytego trofeum.

— Oimiełam się mieć nadzieję, że puchar się będzie zbyt ciężki na morską chorobę w czasie podwójnych podróży przez ocean, to jest podczas jazdy do Ameryki i na przyszły rok, kiedy znów będziemy go wozili z powrotem do Sydney.

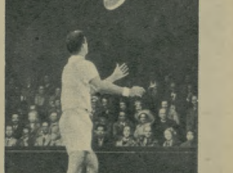

Australijczyk Rosewall.

OD STRUNNIKOWA DO SZIŁKOWA

entuzjazm rozbija się o trudności: W Siedlcach nie ma wyczynowego sportu, co wyklucza zupełnie imprezy sportowe będące atrakcyjną rozrywką młodzieży. W całym powiecie zdobyto zaledwie trzy I klasy i to w strzelaniu. Najwyższy wyczyn reprezentuje B-klasowa drużyna piłkarzy. W całym mieście pracuje zaledwie jeden instruktor – boksu. Finansowo nie ma on brak na ten cel żadnych pieniędzy.

– Również obiekty sportowe są bardzo ubogie. Jeden stadion – właściwie jednostki wojskowej – uniemożliwia pełniejszy jego wykorzystanie. Tor łużowy służy zarówno do zawodów motorowych, jak i lekkoatletycznych. Hall targowej świetnie nadającej się do uprawiania sportu, a nie wykorzystanej przez władze miejskie. MRN nie chce przekazać na sport, toteż nie ma mowy o organizowaniu imprez w zimie. Wielkim nakładem sił, przede wszystkim ob. Czaplińskiego, zbudowano lodowisko hokejowe. Widzicie więc, że sytuacja nie jest wesoła – kończy ob. Zaplonka.

Kiedy zapytałem przewodniczącego MKKF ob. Czapińskiego, jaką rolę odgrywają w mieście zrzeszenia sportowe, odpowiedział bez chwili namysłu:

– Rolę Kolejarzeń zrzeszenia istnieją jedynie na papierze.

A KOLEJARZ?

Koło o tak bogatych tradycjach ma wyczyn jedynie w szachach, w których zdobyło mistrzostwo wojewódzkie. W Kolejarzu panuje specyficzny bałagan organizacyjny. Działają dwa koła: jedno przy parowozowni, drugie przy PKS. Żadne z nich nie chce przyznać się do pierwszeństwa, mimo że ani w jednym, ani w drugim nie uprawiają sportu pewnych tych instytucji.

Oglądałem zdewastowane obiekty sportowe, porozjeżdżane nie chronione boiska. Lecz widziałem z drugiej strony ładne sale gimnastyczne a w nich młodzież. Wśród wielu zdrowych chłopców są zapewne tacy, którzy mogliby osiągnąć podobne jak i spotkani sukcesy. O osiągniętych tego zawodnika do dzisiejszego dnia mówi całe miasto. I na sumędo mi się wiele wniosków, a jeden z nich chyba najważniejszy: czy przypadkiem obiektywnie wydawałby się to zadaniem, wykładą stałowym i nieetatowym działaczom sportowym tak przy pracy?

Zgadzam się z biskupem, że wiele z nich istnieją, za z premedytacją niszczone, bo – trochę w kolizji ze zdrowym rozsądkiem – buduje się dużym nakładem kosztów boisko hokejowe, chociaż wiadomo, że w mieście jest tylko jeden niepełny komplet hokejowy. Nie dziwnego, że na ochronę boisk nie starczą już pieniądze.

Nie ma sprzętu, nie ma kostiumów, nie ma... tak nie ma, ale za bardzo przyzwyczailiśmy się już do tego, że wszystko dawano dotychczas do ręki. Trzeba wykazać wiele inicjatywy, żeby zdobyć piłki, kule i oszczepy. Narzekaniem na braki niczego jeszcze nie zbudowano.

Pamiętajmy o tym, że serdeczne miasto kolejarzy i większość zarządów kierujemy pod adresem ich społeczeństwo zrzeszenia. Aktywiści Kolejarza powinni przestać toczyć spory i zabrać się do konkretnej pracy, tak, by życie sportowe w mieście nie ruszyło z martwego punktu. Lecz sprawa sportu w Siedlcach, to sprawa nie tylko miejscowego koła Kolejarza, lecz również jego Rady Okręgowej, która zajęła sprawami własnego „podwórka" nie udziela koleżeńskiej pomocy koło nie tak znów dalekiej „prowincji".

A. Jucewicz

Z Australii coraz częściej dochodzą wiadomości o przygotowaniach olimpijskich i budowie wioski dla zawodników. Będzie to wielkie miasteczko, które pomieści 6 000 sportowców z całego świata. Gdybyśmy o tej wsi przeczytali, przypomnił nam się pewien wypadek opowiedziany przez Janusza Kusocińskiego w jego pamiętnikach, zatytułowanych „Od palanta do olimpijczyka".

Janusz opisuje igrzyska olimpijskie w Los Angeles. Było one znacznie mniejsza od wioski, budowanej w Melbourne przez stulecie, bo tam pomieściło tylko 1 800 zawodników. W 1932 roku w Kalifornii panował surowy rygor. Wieś była strzeżona i nikt bez przepustki nie mógł dostać się na jej teren. To wielkie „miasteczko sportowców" nie zdążono jednak całkowicie ogrodzić i pozostawiono miejsce, gdzie można było niesportowcześnie przekraść się. Wkrótce jednak organizatorzy przekonali się o niebezpieczeństwie i w miejscach nieogrodzonych ustawili warty cowbojów.

Pewnego dnia jakaś Amerykanka, zapewne wielka entuzjastka sportu, czy też amatorka autografów usiłowała się przedostać do wsi. Dostrzegł ją jeden z cowbojów. Dalsza scena rozgrywała się już jak na sensacyjnym filmie. Dziesięciocyfrowa ucieczka rozpaczliwą ucieczkę, a cowboy na galopującym koniu schwycił ją na lasso...

GRYŻ.

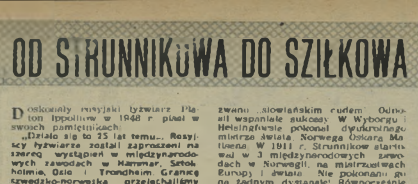

Dwukrotny mistrz świata N. Strunnikow.

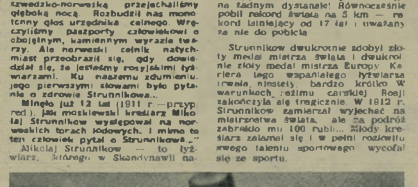

Słynny norweski łyżwiarz, trzykrotny mistrz świata, Hjalmar Andersen. Szwed Sigge Eriksson, wynoszą na rękach Borisa Szilkowa, po zdobyciu przez niego mistrzostwa Europy w Davos.

OD STRUNNIKOWA DO SZIŁKOWA

Doskonały muzykiń łyżwiarz Platon Ippolitow w 1968 r. pisał w swoich pamiętnikach.

„Działo się to 25 lat temu... Rosyjscy łyżwiarze zostali zaproszeni na szereg występów w międzynarodowych zawodach w Karmar, Sztokholmie, Oslo i Trondheim. Granicę szwedzko-norweską przejechaliśmy głęboką nocą. Rozbudzili nas mocno tępy dźwięk urzędnika celnego. Wręczyliśmy paszporty. Zainteresował się obojętnym, kamiennym wyrazie twarzy. Ale norweski celnik natychmiast przestudiował się, gdy dowiedział się, że jesteśmy rosyjskimi łyżwiarzami. Ku naszemu zdumieniu, jego pierwszym słowami było pytanie o zdrowie Strunnikowa...

Minęło już 12 lat (1911 r. – przyp. red.), gdy moskiewski kreślarz Nikołaj Strunnikow występował na norweskich torach łódowych. I mimo to ten człowiek pytał o Strunnikowa!

Nikołaj Strunnikow — to łyżwiarz, którego w Skandynawii nazwano słowiańskim rudem. Odniósł wspaniałe sukcesy W Vyborgu i Helsingforsie pokonał dwukrotnego mistrza świata Norwega Oskara Mathisena W 1911 r. Strunnikow startował w 3 międzynarodowych zawodach w Norwegii, na mistrzostwach Europy i świata. Nie pokonano go na żadnym dystansie! Równocześnie pobił rekord świata na 3 km — rekord istniejący od 17 lat i uważano za nie do pobicia.

Strunnikow dwukrotnie zdobył złoty medal mistrza świata i dwukrotnie złoty medal mistrza Europy. Kariera tego wspaniałego łyżwiarza trwała niestety bardzo krótko. W warunkach ustroju carskiej Rosji załamywała się tragicznie. W 1912 r. Strunnikow zamierzał wyjechać na mistrzostwa świata, ale za podróż zabrakło mu 100 rubli... Złodzy kreślarz załamał się i w pełni rozkwitu swego talentu sportowego wycofał się ze sportu.

Zawodnicy Klubu sportu Borys Szilkow, na lodowisku wysokogórskim w Alma-Ata.

Godnym następcą „słowiańskiego cudu" Strunnikowa, jest zeszłoroczny mistrz świata i Europy Boris Szilkow. Nie tylko w tym nie dziwnego że trzykrotny mistrz świata, asystent Norweg Hjalmar Andersen, owocnie razem z kolegami wypowiedział na lodach Szilkowa po wygraniu przez niego mistrzostwa świata w Sapporo (Japonia) i mistrzostwa Europy w Davos.

Szilkow godnie kontynuuje tradycje wielkiego Strunnikowa. Absolutny mistrz ZSRR, nowy mistrz świata i Europy Borys Szilkow, mocno na ruszył linię zwycięstwa na lodzie. Piękny, miękki i płynny styl, sprawiający wrażenie lekkości łyżwiarza tego sprzed lat przeciwnika bez najmniejszego wysiłku – będący znamieniem wielkiego talentu, prowadzi go od sukcesu do sukcesu. Jego nowy fenomenalny rekord świata na 5 km — 7:45,8 uzyskany 01 lutego w Alma Ata nie jest jeszcze ostatnim słowem.

Archangielszczyk Szilkow z zawodu kowal, w Zakładzie im. Kirowa w Leningradzie, studiuje obecnie w Instytucie KF im. Lesgafa i pilnie przygotowuje się do tegorocznych mistrzostw świata w Moskwie. Obiecuje wyrównać, a nawet przewyższyć rekord medal Strunnikowa. Czy młody student tego dokona? Chyba tak, chociaż należy pamiętać ze ZSRR jest „kopalnia" Pietrynów i Strunnikowych. Konkurencja jest tam niebywale silna.

60 lat temu — w 1896 r. odbyły się w Petersburgu mistrzostwa świata w jeździe szybkiej męczyzn. Po raz drugi w historii sportu łyżwiarskiego, mistrzostwa XLIX z kolei odbędą się na tem. rosyjskiej: 18 lutego br. na stadionie Dynamo w Moskwie wzniesie się do góry flaga mistrzostw świata. Będą to rekordowe mistrzostwa gdyż ostatnie 24 lokalne. Na starcie staną i łyżwiarze polacy, trenujący obecnie w Alma Ata. Bedzie to ich pierwszy występ na mistrzowskich świata po wojnie.

Z. DALL

REKORDY ŚWIATA

(tabela nieoficjalna)

MĘŻCZYŹNI

500 m	Siergiejew (ZSRR)	40,8
1.000 m	Grigzin (ZSRR)	1:22,8
1.500 m	Grigzin (ZSRR)	2:09,2
3.000 m	Huiskes (Hol.)	4:39,2
5.000 m	Szilkow (ZSRR)	7:45,8
10.000 m	Andersen (Norw.)	16:32,6
Wielobój:	Sakunienko (ZSRR)	184,688

KOBIETY

500 m	Rylowa (ZSRR)	45,6
1.000 m	Rylowa (ZSRR)	1:33,4
1.500 m	Szczegolejewa (ZSRR	2:25,5
3.000 m	Zukowa (ZSRR)	5:13,8
5.000 m	Rylowa (ZSRR)	9:01,6
Wielobój:	Rylowa (ZSRR	203,920

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 265-42.

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

11-6-65

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57, sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3 5.

WYPRAWA W KRAINĘ SKAŁ / WIECZNEJ NOCY

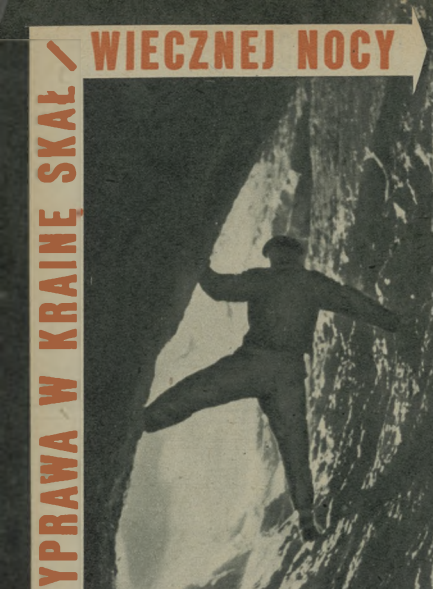

Przed rokiem PTTK zorganizowało trzecią już wyprawę do Jaskini Zimnej. Uczestnicy jej zamieszkali wewnątrz groty, w odległości 1 km od wejścia, w maleńkiej chatce, której części przeniesiono z niemałym trudem przez wszystkie przeszkody drogi.

Niełatwo zapomina się emocjonujące wrażenia podziemnej wyprawy. Pamiętam, że byliśmy już od kilkudziesięciu godzin w jaskini i nie bardzo orientowaliśmy się, czy jest druga w nocy, czy też druga w dzień. Jednemu z nas udało się wtedy znaleźć niepozorny chodniczek, zaczynający się wysoko w ścianie nowej części groty. Chociaż chodniczek ten był wąski, to jednak wyglądał dość ciekawie. Już podczas pierwszego przejścia nazwaliśmy go „korkociągiem" bo wił się spiralnie w głąb skały. Po kilkudziesięciu metrach niewygodnego pełzania, dotarliśmy zupełnie niespodziewanie na balkon, zawieszony nad obszerną komorą.

Spuściliśmy w dół duralową drabinkę sznurowaną i zeszliśmy na dno. Pokryte ono było gliną na której odcisnęły się nasze ślady — pierwsze ślady ludzkie w krainie skał i ciemności. Z komory ciągnął się korytarz — ale jaki korytarz! Wysoki, o regularnym przekroju, zupełnie prosty, z ogładzonymi, czarnymi ścianami robił wrażenie jakiegoś chodnika w egipskim grobowcu. Mimo woli mówiliśmy tu przyciszonymi głosami. Za tym „Galeriowym korytarzem" zaczynała się dopiero najciekawsza część jaskini: labirynty chodników, wspaniały „Rubinowy korytarz" z czerwonymi naciekami, oglądzone kanały skalne.

Na pracy odkrywczej, podziemnej wspinaczce i robieniu planów odkrytych chodników zeszło kilka dni, przerywanych odpoczynkiem w śpiworach w chatce biwakowej. Po 103 godzinach nieprzerwanego pobytu pod ziemią, ujrzeliśmy znów światło słoneczne u wylotu groty. Badania jej nie udało się nam zakończyć.

Zwiedzanie jaskiń nie jest rzeczą łatwą. Każda wspinaczka pod ziemię napotyka na dodatkowe przeszkody, a największym utrudnieniem jest stałe przebywanie w ciemności. Żeby sobie z nią dać radę trzeba mieć pewną, niezawodną lampę górniczą, najlepiej zaś reflektor umieszczony na hełmie.

Drogę do wnętrza podziemi zamykają nie tylko pionowe progi i studnie. Czasem spotykamy wąskie przejścia, gdzie długo pełzać trzeba na brzuchu i z wielkim trudem centymetr za centymetrem przeciskać się naprzód. Czasem znów natrafimy na jeziorka, które przebywa się na pneumatycznej łódeczce gumowej „dinghy" albo nawet, o ile woda sięga po strop, w skafandrze nurkowym.

Wszystkie te trudności wymagają odpowiedniego sprzętu. Obejmuje on nie tylko taternicze liny, haki, młotki, ale także lampy, drabiny sznurowe, łódki pneumatyczne, plywaki, specjalny sprzęt biwakowy i łącznościowy. Od jakości sprzętu zależą sukcesy. Trzeba przyznać, że polskie taternictwo jaskiniowe dysponuje sprzętem bardzo dobrym, w przeważnej zresztą części wykonanym własnymi siłami.

Nowa organizacja alpinizmu polskiego dała i taternikom jaskiniowym nowe możliwości rozwoju. Przy sekcji alpinizmu GKKF istnieje Komisja Taternictwa Jaskiniowego, a przy oddziałach PTTK koła taterników jaskiniowych. Terenem ich działania są wszystkie obszary występowania jaskiń w Polsce: Jura Krakowsko-Wieluńska, Sudety, Beskidy i Góry Świętokrzyskie. Oczywiście najciekawszym terenem dla wszystkich sekcji są Tatry, bryjące w swych wapiennych urwiskach kilkadziesiąt jaskiń, często jeszcze niedostatecznie poznanych.

Właściwym sezonem dla taterników jest zima. Mróz i śnieg odcinają wówczas dopływ wody do wnętrza skał i poziom jeziorek podziemnych jest najniższy. Toteż najbliższe miesiące przyniosą na pewno wiele ciekawych wydarzeń w świecie „grotołazów".

W lutym odbędzie się ogólnopolska wyprawa odkrywcza dla dotąd słabo zbadanej jaskini Zimnej. Kilkunastu ludzi przebywać będzie w dwóch turnusach po 4 dni w chatce biwakowej pod ziemią, przeszukując wszelkie zakamarki groty. Wyprawa ta będzie równocześnie ostatnią próbą sił przed wyjazdem (w marcu) do przepięknych grot Słowacji. A potem miesiące latne — okres nabierania kondycji w czasie wspinaczek pod ziemią i nad ziemią, okres szkolenia adeptów i szukania nowych jaskiń w niedostępnych ścianach i upiększych wąwozach Tatr.

K. K.

JASKINIA Zimna w Tatrach jest dla polskich „grotołazów" tym, czym Mięguszowiecki dla taterników — terenem najpoważniejszych wyczynów, sprawdzianem klasy. Splątany labirynt jej korytarzy liczy przeszło dwa i pół kilometra długości. Ale czy tylko tyle? Tyle dotąd przebyto, lecz w wielu miejscach czekają jeszcze niezgłębione studnie, boczne korytarzyki, pionowe kominy, z których każdy prowadzić może do nowych sal, nowych chodników, kryć może jeziorka, nacieki i nowe trudności i problemy.

Przed dwoma laty, zdawało się, że w Zimnej wszystko już poznano i odkryto. Ale w 1953 roku lepiej od poprzednich przygotowana wyprawa taterników jaskiniowych, po ciężkiej walce z wodą, zamykającą dalszą drogę, znalazła wielki, nie zbadany komin w górę. Przypuszczaliśmy, że może on prowadzić do górnych pięter groty, ale nie udało się go wówczas pokonać. Przygotowania do nowej wyprawy trwały pół roku i wreszcie jesienią udało się przezwyciężyć tę przeszkodę. Za kominem zaczynała się plątanina chodników, pełna nowych problemów taternickich.

1 **Tak się „spaceruje" koryta-rzami Jaskini Szczeliny**

▼

2 **Na łódce pneumatycznej po-przez podziemne jeziorko Jaskini Kasprowa Nitnia**

▼

3 **Chatka biwakowa w głębi Jaskini Zimnej o 1 kilometr od wylotu. Mieszkańcy jej nie utrzymują kontaktu ze „światem" przy pomocy linii telefonicznej.**

Zdjęcia Ryszard Gradziński

Sportowiec

2 LUTEGO 1955 ▪ NR 5 (218) ▪ CENA ZŁ. 1.20

Z OBRAD II ZJAZDU ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Nam te słowa ciche nie starczą.
Marne słowa. I blade. I niemy
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!
Zmagać słowem! Bić piętnią!
Wzniośle hymnem!

Tymi słowami wiersza Władysława Broniewskiego zakończył przemówienie na II Zjeździe ZMP krytyk literacki Grzegorz Lasota. Słowa te najlepiej scharakteryzują atmosferę czterodniowych obrad przedstawicieli młodzieży całej Polski w hali bielańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. W toku ostrej samokrytyki i krytyki dotychczasowej pracy organizacji nie starczało często słów, okrągłe zdania nie mogły zamknąć w sobie całej młodzieńczej pasji walki z wszystkim co stare i spróchniałe, co wstrzymuje nasz marsz naprzód.

Wśród dziesiątków spraw ważnych i bliskich młodzieży nie mogło oczywiście zabraknąć problemów sportu. Nie mogła ich pominąć w referacie sprawozdawczym tow. Jaworska; mówili o rzeczach bliskich nam wszystkim tow. Reczek, delegaci Stanisław Królak i Teodor Kocerka. Ale najbardziej cieszą nas wypowiedzi ludzi nie związanych szczególnie ze sportem, takich jak tow. Kołowicz z kombinatu chemicznego w Oświęcimiu, jak tow. Krupka z Krakowa, który domagał się jak najszybszego zatwierdzenia planu budowy parku sportowego w Nowej Hucie, jak tow. Zieliński z Politechniki Warszawskiej, który przedstawił katastrofalną sytuację życia sportowego na wyższych uczelniach.

Przemawiali przedstawiciele młodzieży miast i wsi, mówili o swoich osiągnięciach i trudnościach i nie było niemal wypowiedzi, w czasie której nie przenosilibyśmy się na moment z sali obrad na szerokie przestrzenie zalanych słońcem boisk sportowych czy tarłzańskich tras.

Zasłużony mistrz sportu Teodor Kocerka mówił nie tylko o sporcie. Mówił o alkoholizmie, który szerzy się wśród młodzieży, mówił o zaniedbaniach wychowawczych, mówił o pracy bydgoskiej organizacji ZMP-owskiej.

Zestawienie tych wypowiedzi nie jest bynajmniej przypadkowe. Dowodzi ono, że sport przestał już być sprawą wąskiej grupki specjalistów, że wychowanie fizyczne młodzieży związane jest jak najściślej z całokształtem życia naszego kraju. Dowodem tego bliskiego związku jest również fragment przemówienia gen. J. Frey-Bieleckiego o znaczeniu szerokiego rozwoju sportu w wychowaniu żołnierza, dla obronności kraju.

II Zjazd ZMP zakończył już swoje obrady, ale problemy poruszone na nim pozostają zawsze żywe. Powrócimy do nich w najbliższych artykułach. **(bl).**

Fragment Prezydium Zjazdu. Na prawo od I sekretarza KC PZPR tow. Bieruta siedzi przewodnicząca ZG ZMP tow. Jaworska i sekretarz Komsomołu tow. Kocemasow.

Przybycie harcerzy dało okazję do serdecznych rozmów i wzajemnych podarunków.

NA OKŁADCE: JÓZEF DANIEL KRZEPTOWSKI — TRZECI W KOMBINACJI NORWESKIEJ W MOSKWIE

Fot. CAF

POTRZEBA MŁODZIEŻY

Tygodnia

NA CZEŚĆ II ZJAZDU ZMP ● NIEDY SEKCJA „NOTATNIKA" ● NAD MO RZEM I W GÓRACH ● NIE ZALICIE PUSTYCH MIEJSC

PIERWSI zeladowali karabinki! I dyrektor Stoczni Szczecińskiej, Król i przedstawiciel CKKF Piotrowski. Pierwsza w Polsce kryta strzelnica zbudowana przez stoczniowców dla uczczenia II Zjazdu ZMP została otwarta! Zaraz potem rozpoczęły się zawody o mistrzostwo stoczni. Wystartowało 13 pięcioosobowych zespołów.

Jak wygląda nowa strzelnica? Przede wszystkim jest nowoczesna. Posiada trzy osie 100, pięć 50 i trzy 25-metrowe. Ściany stanowisk strzeleckich i korytarzy izolowane są masą korkową, która w znacznym stopniu tłumi odgłos strzałów. Stanowiska strzeleckie i przy tarczach połączone są siecią telefoniczną. W najbliższym czasie zainstaluje się centralne ogrzewanie.

TO BĘDZIE niedyskrecja, ale „Notatnik" nie może sobie odmówić ogrzania do poczerwieni, którą otrzymaliśmy naszą koleżanką redakcyjną. Nadeszła Andrzej i Zakopane schroniska Kalatówki.

— „Droga Marysiu! Dziś mym zbiegiem okoliczności znalazłem się na Kalatówkach. Podróż miałem bardzo wygodną w twardym siedzeniu. Ale tylko do Krakowa, bo tam popsuł się wagon. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko opuścić wagon i szukać miejsca. Dzięki znajomościom udało mi się uplinąć do Nowego przedziału i dojechać do Zakopanego. Pogodynkom co tchu na Polanę Chochołowską, a jest to jak wiesz, blisko dwie i pół godziny wschodzenia. Dolina wydała mi się smutna i bez życia. Chciałem wątpić, czy się we właściwym kierunku, ale drugi telefoniczne dowiedzieli, że tędy wiedzie szlak. Wreszcie ujrzałem schronisko. Stało groźne i milczące. Mimo tych wrażeń byłem pełen zapału, który nie miał jednak trwać długo. Okazało się, że kuru nie ma, bo oprócz mnie zjechały się tylko dwie osoby".

O jaki to kurs chodzi? O narciarski, 16-godzinny kurs PTT-K w ramach uczniów pracowniczych.

Pocztówkę pozostawić by można bez komentarza. Ale dla pełni obrazu dodajmy, że nie jest to wypadek sporadyczny. Podobne historie dzieją się i w schroniskach Karkonoszy.

JAK PRZYGOTOWUJĄ się do sezonu nasi lekkoatleci? Odwiedzimy Lasy Olsztyn i Sopocie. W każdą prawie sobotę i niedzielę biegają między ośnieżonymi drzewami Kielan, Młyńska, Gwiazdowska, a wśród nich trenerzy w pięknym Lądu Zdrój przebywa na zgrupowaniu kadra średnia i długodystansowców. Poza treningami odbywały się już zawody. Pierwsze w tym roku, na asfaltowej szosie Pionierów-Dąbrowa pokonała Pestkówna na 600 m (trasa bez utrudnień).

A więc, możemy mieć nadzieję, że zbliżający się sezon lekkoatletyczny będzie jeszcze lepszy (te wyniki) niż zeszłoroczny.

SOBOTĘ na finałach piłkarskich mistrzostw Warszawy było bardzo gwarno. Wprawdzie oprawa zawodów — mistrzowska, bo i wyniki opłazano przez pokaźną tubę mimo to jednak uważam, że nie ma komu słuchać wyników było raczej niepryjemne. A tymczasem przed drużynami stał ich chłopcom z MDK. Prosili porządkowego, błagali, tłumaczyli, ten jednak był nieprzejrzysty. Dopiero później w polowie zawodów, część chłopców wpuścili na salę. Gdy wychodziliśmy z boiska, a było to kilka minut przed końcem zawodów, wielu jeszcze niedoszłych widzów stało przed drzwiami. A o krok dalej czekały nań puste miejsca.

Wniosek z tego taki: wyciągną organizatorzy i kierownictwo MDK, które powinno się troszczyć, aby ich wychowankowie mogli oglądać ciekawe imprezy w swoim Domu. JABI

SIEDEM DNI W CYFRACH

BOKS I liga Gwardia (W-wa) — Gwardia (Kraków) 9:11, Sparta (Bielsko) — Kolejarz (Gdańsk) 13:3, CWKS — Kolejarz (Szczecin) 18:2. **HOKEJ** I liga Włókniarz (Zgierz) — Górnik (Sosnowiec) 4:13, Unia (Wrocław) — Gwardia (Stalinogród) 2:3, Sparta (Cieszyn) — Unia (Kraków) 3:2, Włókniarz (Zgierz) — Gwardia (Bydgoszcz) 2:8, Unia (Wrocław) — Kolejarz (Toruń) 2:3, CWKS — Kolejarz (Toruń) 7:2. **KOSZYKÓWKA** I liga kobiet: prowadzi AZS AWF przed CWKS (Kraków); I liga męczyzn: prowadzi Kolejarz (Poznań) przed CWKS (W-wa) i Gwardią (Kr.). **SIATKÓWKA** — kobiet: o mistrzostwo Polski (finał) powodzi AZS AWF przed CWKS (W-wa). Inne wyniki: mężczyzn: prowadzi Gwardia (Wrocław) przed AZS AWF.

Tow. Jaworska przyjmuje sztandar od delegatów Komsomołu.

Wśród licznych delegatów nie brakło i przedstawicieli Wojska Polskiego, któremu zebrani zgotowali po przemówieniu gen. J. Prey-Bieleckiego gorącą owację.

Delegat na Zjazd zasłużony mistrz sportu, Stanisław Królak, rozmawia z członkami delegacji woj. poznańskiego.

Jednym z delegatów na Zjazd był pracownik Miastoprojektu Wrocław znany szczecinski inż. Andrzej Walczak.

Zdjęcia: CAF, Marczak i Drankowski

Artykuł dyskusyjny

O CZYM SIĘ JESZCZE NIE PISZE

Znany działacz sportowy, przewodniczący Sekcji Szermierczej GKKF, mgr Otto Finski, nadesłał do naszej redakcji artykuł, w którym porusza szereg istotnych zagadnień z dziedziny organizacji sportu. Mgr Finski uważa organizację tę za niedostosowaną do aktualnych potrzeb rozwojowym naszego sportu, a tym samym hamującą dalszy jego postęp.

Artykuł poniższy, który zamieszczamy jako dyskusyjny, wywoła na pewno żywy oddźwięk wśród działaczy sportowych, którzy sprawy poruszone przez mgr Fińskiego — jak nam wiadomo — już szereg miesięcy omawiają.

Sprawy organizacyjne sportu uważa się u nas za tabu, za rzecz, która nie podlega ani dyskusji społecznego aktywu sportowego, ani rozważaniom naukowym. Szereg cennych wniosków organizacyjnych, zmierzających do poprawy obecnego stanu rzeczy, które nasuwają się szerokim masom sportowców, działaczy i trenerów, zostaje zmarnowanych.

Wymiana poglądów i doświadczeń, zdrowe bo zaczerpnięte z terenu, z bezpośredniego warsztatu pracy, winna być wysuwana na przykładach sekcji społecznych poszczególnych dyscyplin sportowych lub na Radach Trenerów — pozostaje niezauważone przez odpowiednie czynniki kierujące sportem. Po prostu odnosi się wrażenie, że nie dociera to do świadomości Komitetów Kultury Fizycznej.

Taki stan rzeczy zniechęca działaczy, powoduje ich ich odpływ od działalności sportowej na wszystkich szczeblach organizacyjnych, co z kolei odbija się fatalnie na pracy w terenie.

Niedomagania organizacyjne sportu polskiego trwają od dość długa, a zarysowały się przy okazji wprowadzenia nowej struktury naszego sportu, nastąpiło wyłącznie o zakłady pracy względnie szkoły.

Wielu wyższych urzędników ówczesnego GKKF, uważając fałszywie, że sport zawodniczy jest przeciwstawny sportowi masowemu, konsekwentnie wystąpowało przeciw temu pierwszemu. Likwidacja związków sportowych i atrofia organizacyjna niepryzotowane przecież działalności przez sekcje sportowe, odbywało się pod cichym hasłem „skoncentrować się sportem wyczynowym". Olbrzymia większość oddanych sportowi ludzi wcześniej działający została w tym czasie świadomie od sportu odsunięta.

Niechęć ówczesnego wiceprzewodniczącego GKKF Szemberga do sportu wyczynowego posunęła się tak daleko, że kazał cenne i niedotknięte już dziś archiwa związków sportowych wyrzucić. Pieczołowicie przez aktywę sportowy prowadzona centralna ewidencja zawodników, sędziów, programów zaliczeniowych, cennych kronik, a nawet osobistych dokumentów trenerów i instruktorów poniewierała się jeszcze do niedawna w kotłowni suterym gmachu przy ul. Rozbrat 38.

Okres kryzysu sportu wyczynowego w latach 1949 — 1952 miał swoje źródło w bezdusznym komenderowaniu działalnością sportową przez nie rozumiejący i nie czujący sportu aparat urzędniczy. Aparat ten według z góry przyjętych założeń miał zastąpić liczny i oddany całym sercem sprawie rozwoju sportu ideowy aktyw. Polityka ta przyniosła niepowetowane szkody i wprowadziła zamęt w poimowaniu roli i zadań zarówno sportu wyczynowego jak i masowego.

Sport wyczynowy — sport masowy. Jaskrawiej nie są to pojęcia identyczne, są ze sobą po sobie pozostające, uzupełniają się wzajemnie. I razem dopiero stanowią o poziomie kultury fizycznej narodu.

Czy zgodzi się, że obu tym formom sportu wystarczą jedne i te same normy organizacyjne?

Każdy, kto nawet powierzchownie orientuje się w zagadnieniu, musi odpowiedzieć na to pytanie przeczącą.

Sport masowy, zasoby rzeczywiście skupiał liczne rzesze ludzi pragnących miast — to bez stawiania żadnych granic wieku (sport powinno się uprawiać do późnej starości, sport odbywa bowiem od zarania dziejów rolę jednego z filarów zdrowia i starości i przysparza przez to społeczeństwu nowe korzystny tych sprawnych do pracy. W zadrwiający sposób przez to zarówno kierując sportem dotąd dostrzegana nie jest, niestety, prawdziwym sport masowy musi być oparty na formach ruchu, które upajającą dla dużą dozę przyjemności, gdyż inaczej nie z tego nie będzie. Sport masowy nie czy wiec zdrowniej mieć oparcie o zakłady pracy i szkoły, jest to formą jedynie słuszną i najbardziej postępową. Sport ten nie może jednak niewcześnie trzymać się, tak jak to się dziś dzieje, metod szkolenia, treningu i form zywcem za czerpniętych ze sportu zawodniczego. Należałoby wypracować własne metody i własne formy uprawiania sportu masowego z pełnym uwzględnieniem lokalnych upodoban i regionalnych tradycji.

Z gruntu wydaje się błędne założenie, że sport ten nie może istnieć bez przepisowych stadionów, boisk pływalni czy lodowisk. Sport masowy doskonale może się rozwijać niemal w naturalnych warunkach, na skrawku wydzielonej ziemi lub w zastępczej sali, byleby tylko skrawek ten i sala były w pobliżu zakładu pracy, o co przecież w gruncie rzeczy nie trudno. wypadków nie jest trudno.

Zarówno urządzenia sportowe jak i sprzęt sportowy dla potrzeb sportu masowego powinny być specjalnie wypracowane przez wybitnych fachowców. Nie trzeba chyba dodawać, że masowy sport powinien mieć odpowiednią organizację, posiadać cele jego, zadania, element ludzki, formy pracy i urządzenia są zgoła różne niż w sporcie wyczynowym.

Sport wyczynowy w dzisiejszej dobie, to jest już bardzo skomplikowana dziedzina. Abyby utrzymać się na przeciętnym poziomie europejskim, (a mamy ambicje i sprzątą stać nas na go- ziom wyższy) trzeba mieć wybranych w sposób naturalny, właśnie przez koła sportowe i przez szkoły — zawodników.

Zawodnicy ci, mimo uzdolnień, obowiązuje w sporcie zawodniczym ciężka, wytrwała, systematyczna i ciągła praca. Praca ta oparta jest na gruntownych podstawach naukowych. Zgodnie wypracowanych metodach Ten rodzaj sportu nie może nazwyklejże osiągnąć dobrych wyników bez najnowocześniejszego sprzętu, urządzeń, zaplecza opieki lekarskiej i należytego przestrzegania podstawień dietetyki oraz ustawicznego współzawodnictwa na różnych szczeblach, a przede wszystkich spotkań ze sportowcami zagranicznymi.

Dla tego typu sportowca niezmiernie ważne jest więź organizacyjna. Zawodnik klubu czy mocno przywiązany do barw swojego klubu czy zrzeszenia, bowiem wielki ładunek uczuciowy który wytwarza jego organizacja. Zrozumienie jest dużą siłą, której u nas niedocenianą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w krótkim artykule niesposób jest wyczerpująco omówić wszystkie problemy organizacyjne naszego sportu wyczynowego. Może natomiast powinien zagadnienia to gruntownie rozpracować szeroki aktyw wyłonić konkretne wnioski i przedłożyć przede wszystkim Instytut Naukowy Kultury Fizycznej.

Najwyższy czas wprowadzić zasadniczą przełom w ujmowaniu organizacji naszego sportu. Należy pamiętać że reorganizacja nie powinna polegać tylko na zmianie czy zamianie pokoi i biurek, łączeniu czy rozdzielaniu rankiej dy rektorów departamentów, nieszenków wydziałów i inspektorów w KKF, ale sięgać powinna znacznie głębiej, to się wiąże z nowym podejściem dla naszego sportu zarówno wyczynowego jak i masowego.

MGR OTTO FIŃSKI

ŁÓDZKI KOMBINAT SPORTOWY

W CIENIU głośnych na cały kraj inwestycji sportowych: Torwaru, Torsteru i Stadionu Festiwalowego, zataiła się nam trochę w pamięci budowa wielkiej hali sportowej w Łodzi.

Czytelnicy „Sportowca", a zwłaszcza ci, którzy z buchalteryjną dokładnością rejestrują w pamięci każde poważniejsze wydarzenie w polskim budownictwie sportowym, przypomną z pewnością rozgłoszoną rzeszlorocznę, krótkę relację z budowy tej hali. Było to również rok temu. Na placu budowy widniały wtedy ostem olbrzymich żelbetonowych łuków znajdych stanowić będzie hali i kilkudziesięciu ludzi uwijających się przy różnego rodzaju robotach.

Wizja niedalekiej przyszłości rysowała się nam wówczas w pięknych barwach. Stadionu, w którym już kiedy „Sportowiec" zdążył zawitać, będziemy już mogli poinformować Czytelników o tym co będzie ale co zostało już dokonane. Bo rok w oczach warszawskiego dziennikarza, to przecież okres, w którym zbudować można 70-tysięczny Stadion Festiwalowy, MDM, a nawet, jakie już będą — pyramy.

Co innego jednak tempo warszawskie, a co innego — wiadomo — łódzkie.

Spogladając dzisiaj na plac budowy łódzkiego pałacu sportowego, na pierwszy rzut oka wydawać się może, że właściwie przez ubiegły rok niewiele tu zrobiono. Te same łuki, niewiele ponad ziemi wystające fundamenty pod budynki gospodarcze i nurtowania trybun. To właściwie wszystko co dziś można zobaczyć.

Niewiele, prawda? Gdy jednak dowiemy się o robotach, które trudno dostrzec które zagrzebane zostały pod ziemią, dopiero ukaże się nam w pełny obraz ogromu dokonanej pracy.

— Grunt, to wyjść z ziemi — mówią budowniczowie hali — dalej już pójdzie jak „po maśle". Aż osiem miesięcy kosztowało nas zabetonowanie bagienka, na którym łekkomyślnie postawiono w 1948 roku tę olbrzymie halę. Teraz, na szczęście, kłopoty konstruktorskie mamy już poza sobą, możemy więc rozpocząć bardziej efektywną robotę — wznoszenie murów i pierwsze prace instalacyjne.

W tej chwili roboty przebiegają w przyśpieszonym tempie — 200 % normy — to dla wielu zatrudnionych tu brygad rzecz najzupełniej powszednia, nawet przy mroźnych, jesiennych. Pracują szybko, bo ambicja ich jest oddać halę w stanie surowym jeszcze w bieżącym roku.

Tyle z placu budowy. Dalsze informacje podajemy już ze warszawskiego biura informacyjnego. Dyrektor Departamentu Budownictwa Sportowego GKKF — Józef Sziapczyński.

— Z kilku istniejących w Europie tego rodzaju obiektów łódzki pałac sportowy ze swoim rozmachem jednym będzie jednym z najlepszych — mówi dyr. Sziapczyński — będzie halą ultranowoczesną, wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia techniczne przystosowane do wielkich międzynarodowych imprez o charakterze sportowym, politycznym i kulturalno-oświatowym. Zdołać sobie dokonanie sprawę z jego poważnej użyteczności nie szczędziłamy na jego budowę pieniędzy. A kosztuje niemało. Dla orientacji podać mogę że koszt tej hali równy jest kosztowi budowania kilku dziesięciowych stadionów po 10 000 widzów każdy.

Łódzki pałac sportowy pomieści podczas zawodów hokejowych około 8 000 widzów, a pięciarskich 17 000. Będzie on także przystosowany do spotkań tenisowych koszykówki, siatkówki, a nawet do niektórych konkurencji lekkoatletycznych. Przewiduje się także sztuczną ścieżkę narciarską około, długości około 100 — 120 m szerokości 3 m, na której początkujące grupy już we wrześniu będą mogły rozpocząć wstępną naukę jazdy na nartach.

— Wspomnieliście na wstępie o nowoczesnych urządzeniach technicznych. Czy możecie nas poinformować rodzaju materiału wykończeniowego?

— Urządzeń tych będzie wiele. Do najważniejszych zaliczyłbym instalacje wentylacyjne nawiewowo-wywiewne które pozwolą w największe mrozy utrzymać w hali temperaturę plus 12 — 14 stopni, a w lecie odwrotnie. Nowoczesne instalacje elektryczne dadzą bardzo sie-

Łódzki pałac sportowy projektu architektów prof. inż. Penhaski i inż. Lisowskiego.

Tak wyglądą dzisiaj... a tak będzie wyglądał za dwa i pół roku.

WIRTUOZ SZACHOWNICY

SĘDZIA NASZEGO KONKURSU MARIAN WRÓBEL

W szachy nauczyłem się grać w piątym roku życia i już wkrótce tłukłem niemiłosiernie mego nauczyciela — ojca. Pamiętam, że w czasie pierwszej wojny światowej ja, mały 10-letni zaledwie chłopiec, nie znajdywałem w gronie dojrzałych znajomych moich rodziców lepiej grającego ode mnie zawodnika. Chociaż przepraszam był taki, oficer huzarów c. k. armii, bywałec lwowskich kawiarenek, często wówczas w Galicji spotykany egzemplarz „kaffeehausspielera". Ten regularnie lał mi skórę.

Wcześnie też zapoznałem się z kompozycją szachową. W roku 1922, mając lat 15, wydrukowałem w lwowskim „Sporcie" redagowanym wtedy przez Rudolfa Wacka, pierwszą słabą zresztą dwuchodówkę. Tak to zaczęła się moja największa życiowa pasja, która pochłonęła już wiele lat pracy i której pozostanę chyba wierny do końca życia.

— Co sprawiło — zadaję pytanie rozmówcy — że zająłeś się pan problemistyką szachową a nie czynną grą?

— Chyba brak kondycji. Zdrowie nie pozwala mi uczestniczyć w ciężkich, wyczerpujących turniejach gry szachowej. W mojej zaś pracy nad kompozycją nie jestem ograniczony żadnymi przepisami — pracuję, gdy mam ochotę i siły.

Z rozmowy dowiaduję się, że późniejszy mistrz świata w problemistyce szachowej, Marian Wróbel, pierwsze wyróżnienie otrzymał w roku 1925 na konkursie australijskiego pisma „Sports Referee". Trzy lata potem zdobył pierwszą nagrodę i po raz pierwszy dostał się na listę Międzynarodowego Związku Problemistów. Był wtedy na IV miejscu za dwoma problemistami Związku Radzieckiego — Kubbelem i Lewmannem oraz Rumunem Schiffmannem.

— Do roku 1939 utrzymywałem stałą formę, zdobywając rocznie przeciętnie 4, 5, 6, nagród. Szczytowy okres mojej pracy nad kompozycją przypada na lata powojenne. W 1947 roku po raz pierwszy znalazłem się na I miejscu wspomnianej listy, zdobywając nieoficjalny zresztą tytuł mistrza świata. Wtedy to w darze od Warszawy otrzymałem mieszkanie na Marienszczańskiej. To właśnie mnie szczęśliwy za 25-letnią działalność na polu problemistyki szachowej odznaczony zostałem Złotym Krzyżem Zasługi i otrzymałem stałą rentę państwową. Sukces (I miejsce na liście) powtórzyłem raz jeszcze w roku 1949. GKKF przyznał mi wówczas nagrodę.

— Proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, ile zadań skomponował pan dotychczas?

— Około 900. Z tego na rozmaitych konkursach wyróżniono 360 prac. Otrzymałem łącznie 180 nagród, w tym 72 pierwsze.

— Czytelników naszych z pewnością zainteresuje, jak wiele czasu wymaga opracowanie jednej kompozycji?

— O, to zależy od wielu czynników, a rozpiętość czasu, jaki poświęcam zadaniu jest olbrzymia. Rekord mój w opracowaniu jednej kompozycji wynosi 8 godzin. Nad inną jednak straciłem całe dwa lata!

Marian Wróbel — jeden z owóch sędziów naszego **międzynarodowego konkursu problemowego, ogłoszonego w świątecznym numerze „Sportowca"** — należy do kolegium sędziów międzynarodowych. Z racji wykonywania tej funkcji opracował w swym życiu ponad 80 wielkich konkursów, co w przybliżeniu wymagało dokładnego przestudiowania i zanalizowania około 8.000 zadań. Wróbel sędziował ponadto w połowie wszystkich wielkich spotkań międzypaństwowych (na przykład „przed wojną w meczu Holandia — Hiszpania i Holandia — Finlandia oraz po wojnie w czwórmeczu Szwecja — Norwegia — Finlandia — Dania oraz w spotkaniu Holandia — Afryka Południowa). Sędziował także na ostatniej Olimpiadzie.

Z zawodu jest Wróbel nauczycielem polonistyki. Uzyskał magisterium filologii na Uniwersytecie Warszawskim. W połowie lat dwudziestych studiował także w konserwatorium. A więc i w tym wypadku potwierdza się, o czym głosi statystyka, że uzdolnienia w kompozycji i grze szachowej idą w parze z uzdolnieniami muzycznymi. Wielkim tego przykładem jest współtwórca francuskiej opery komicznej François Philidor, równocześnie twórca francuskiej szkoły szachowej Philidor, który jako szachista objechał Anglię, Holandię i Niemcy jest autorem podręcznika gry szachowej, który do dziś jeszcze — mimo upływu dwustu lat — ma dużą wartość. Także i wielki kompozytor rosyjski, Sergiej Prokofiew, był znanym cenionym szachistą.

— Jak — kontynuujemy rozmowę — ocenia pan wartość polskiej kompozycji szachowej?

— Mamy w Polsce około 30 utalentowanych problemistów, co jest liczbą sporą. Do najsilniejszych zaliczam: Czarneckiego, Pfeiffera, Suchodolskiego, Grzankowskiego, Limbacha i Ruskа. Z młodzieży świetnie zapowiada się 18-letni Trzęsowski, który już zdobywa międzynarodowe nagrody oraz Pałłasz, Dankiewicz i Żuk.

— Panie Marianie, byłbym zapomniał, czy to pan jest autorem noweli, którą nadało Polskie Radio dwie niedziele temu. Tytuł zdaje się — „Nie napisana symfonia"?

— Tak, to ja. Mam zresztą więcej literackich grzeszków. W 1928 roku wydałem nawet tomik prozy zawierający kilkanaście groteseк.

— A jak z publikacją szachową?

— Moje **„Tajemnice dwuchodówki"** — melodyczny i naukowy podręcznik, zawierający zasady i elementy kompozycji szachowej — które wydałem w 1950 roku doczekały się dwa lata temu drugiego nakładu. I podobno znów nie można ich dostać. Obecnie „Sport i Turystyka" wydaje drugą moją książkę — owoc trzydziestu lat pracy — „Sto lat polskiej kompozycji szachowej".

Przypominamy naszym Czytelnikom, że właśnie dla uczczenia 100-lecia polskiej kompozycji szachowej „Sportowiec" ogłosił przed miesiącem międzynarodowy konkurs problemowy, nad którym pracują już co najmniej problemiści świata. Przypominamy także, że w konkursie tym sędziować będą mistrz A. P. Gulajew ZSRR (sylwetkę jego podaliśmy w świątecznym numerze „Sportowca") oraz przedstawiony Wam na tej stronie mistrz Marian Wróbel. Przy okazji proponujemy Czytelnikom rozwiązanie pomysłowej dwuchodówki, nigdzie dotychczas nie drukowanej, a dedykowanej przez Wróbla właśnie Czytelnikom „Sportowca".

Rozmowę przeprowadził
TADEUSZ KARWIŃSKI

Pierwsze trybuny w łódzkim pałacu sportowym

Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

Nowe efekty świetlne. Spotkania hokejowe np. będą oświetlane specjalnymi reflektorami umieszczonymi pod dachem hali, które rzucać będą na taflę lodową snop jednolitego światła.

— A maszyny zamrażające?

— Te będą całkowicie wykonane w kraju i z pewnością jakość ich nie będzie ustępować zagranicznym.

— Jeszcze jedno pytanie. Rzecz najbardziej interesująca naszych Czytelników — kiedy hale oddane zostanie do użytku?

— Prawdopodobnie już w przyszłym roku będzie można w niej rozgrywać pierwsze zawody hokejowe.

Tak więc zupełnie cicho, bez rozgłosu, na spokojnej ulicy Worcella rosną w Łodzi mury ogromnego przez tej mieszkańców pałacu sportowego. Miejmy nadzieję, że przyczyni się on do postawienia na nogi zaniedbanego — jak dotychczas — sportu 700.000-nej Łodzi.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

ZADANIE SZACHOWE

MARIANA WRÓBLA
oryginalne, specjalnie dla „Sportowca".
Mat w 2 pos.

Nigdzie dotąd nie drukowana dwuchodówka M. Wróbla przedstawia poprawione obrony trzech czarnych figur, motyw ostatnio dokładnie studiowany przez Wróbla i wielu polskich kompozytorów. Temat ten daje ciekawe możliwości strategiczne, szczególnie przesłony czarnych figur w jednym punkcie.

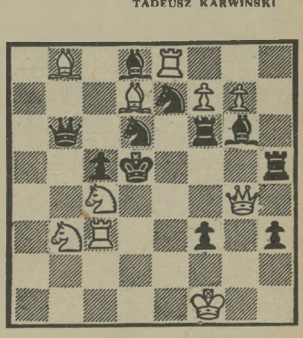

MOSKIEWSKA PRÓBA

Na moskiewskiej skoczni golezowski skoczek Wł. Tajner, wychowanek starszego brata Leopolda, zajął w otwartym konkursie najlepsze z Polaków, dziewiąte miejsce.

Zwycięzca piętnastki mistrz świata, Włodzimierz Kuzin.

(Telefonem z Moskwy)

Pięciodniowa batalia czołowych narciarzy zakończona Zgromadziła ona najlepszych poza Finami biegaczy świata. Startowała również doborowa stawka kombinatorów z mistrzem świata Steneirssenem na czele. Do kompletu staw brakowało tylko najlepszych skoczków, którzy w tym samym czasie skakali w Szwajcarii.

Zawody stały pod znakiem zaciętego pojedynku między narciarzami ZSRR i Norwegii, którego szalę przechyliły na korzyść ZSRR kobiety. Norwegowie byli lepsi w skokach i w kombinacji. Natomiast konkurencje biegowe wygrywali narciarze radzieccy jedynie bieg na 30 km zakończył się sukcesem skandynawskiej pary Jernberg (Szwecja) — Stokken (Norwegia).

Zawodnicy radzieccy ponieśli dotkliwą porażkę w kombinacji klasycznej. Zemścili się tu stare błędy szkoleniowe, kiedy to skoki uprawiali tylko pobocznie zjazdowcy. Ale Związek Radziecki i tu ma bardzo zdolną młodzież, która już nieźle biega, tylko musi popracować jeszcze nad techniką skoków. Jeżeli kombinatorzy radzieccy będą robić takie same postępy jak skoczkowie, już w najbliższych latach mogą stać się groźni dla najlepszych.

Porównując poziom skoczków radzieckich z poprzednim sezonem, należy stwierdzić, że zrobili oni duże postępy, mimo to mają jeszcze poważne wady stylowe, przede wszystkim w dalszym ciągu — bardzo twarde lądowanie.

Jeżeli chodzi o narciarzy polskich, to wypadli oni słabiej, niż przypuszczano. Daleko jeszcze im do klasy, którą reprezentują biegacze radzieccy czy skandynawscy. Okazali się gorsi również od Czechosłowaków. Bieg na 30 km pokazał, że i z taktyką wśród polskich narciarzy nie jest najlepiej. Kiedy okazało się, że na trasie zmieniły się warunki śniegowe, to jednak Polacy biegli dalej na źle posmarowanych deskach i w rezultacie, zamiast stracić 1 — 2 minuty na dodatkowe smarowanie, tracili siły na walkę z klejącym się do desek śniegiem i w końcu zajęli odległe miejsca.

Polscy kombinatorzy wypadli dobrze. Ale i tu okazało się, że aby zajmować dobre miejsca trzeba nie tylko nieźle skakać, ale i dobrze biegać.

Najlepszym z Polaków był Daniel Krzeptowski, który osiągnął największy sukces plasując się na 111 miejscu. Krzeptowski przegrał tylko z dwoma Norwegami, zostawiając za sobą starego rywala Melicha i całą koalicję kombinatorów radzieckich. W drugiej dziesiątce znalazło się czterech dalszych zawodników polskich.

Nie zawiedli młodzi polscy skoczkowie. W niedzielę na skoczni było bardzo trudno skakać (silny, porywisty wiatr). W tych warunkach bezkonkurencyjnym okazał się Norweg Stenerssen. Najlepszym z Polaków był Władysław Tajner, który zostawił w pobitym kole szereg znanych skoczków radzieckich i skandynawskich jak również wszystkich Czechosłowaków.

B. PRICHODKO

W konkursie skoków zwyciężył Norweg Stenersen.

Niełatwo przyszedł sukces Carewej na 10 km, gdyż zagroziły jej poważnie młode biegaczki... radzieckie.

Wielka nadzieja Szwecji Sixten Jernberg podzielił pierwsze miejsce na 30 km ze Stokkenem.

NA ANTENIE «SPORTOWCA»

● W biegu narciarskim na 40 km w miejscowości Kuovola (Finlandia) przy udziale czołowych biegaczy Finlandii i Norwegii zwyciężył Fin Kolemainen — 2:05.38,6. Pierwszy z Norwegów Droenningen zajął szóste miejsce. Mistrz Olimpijski w biegach narciarskich, Fin Veikko Hakulinen, startował w biegu na 15 km, odnosząc zdecydowane zwycięstwo nad swymi rodakami. Maekale Lyljyneneem — Hakulinen uzyskał czas — 52.33,4.

● Konkurs skoków otwartych na skoczni Bischofshein (Niemcy zach.) zakończył się zwycięstwem Bolkarta, który uzyskał notę 224,0 pkt. za skoki długości 83 i 85,5 m. W tej samej miejscowości rozegrano także kombinację klasyczną z udziałem czołowych narciarzy Niemiec zach. Zwyciężył Boeck — 447,0 pkt. przed Hausenem — 439,4 pkt.

● W Oberhofie (NRD) odbył się bieg zjazdowy kobiet z udziałem najlepszych zawodniczek NRD. Zwyciężyła Water — 3:29,5, przed Michaelis — 3:30,5.

● Konkurs skoków otwartych na skoczni w Kuopio (Finlandia) z udziałem skoczków Norwegii i Finlandii zakończył się zwycięstwem Norwega Bjoernstada z łączną notą 318 pkt. za skoki 87,5 i 81 m. Drugie miejsce zajął Fin Siiwennoinen, z notą — 312,8 pkt., za skoki 84 i 88 m. Kombinacja klasyczna zakończyła się zwycięstwem Norwega Wanwika — 436 pkt., przed Finem Siiwennoinenem — 433 pkt. Bieg na 30 km wygrał Kantosuo (Finlandia) — 2:02.56.

● Na zakończonych w Budapeszcie mistrzostwach Europy w jeździe figurowej na łyżwach, tytuły mistrzów zdobyli: w konkurencji kobiet — Eigel (Austria), w konkurencji mężczyzn — Gilletti (Francja), w jeździe parami — rodzeństwo Nagy (Węgry) w tańcach na lodzie — para angielska Westwood — Demmy.

● Tytuł mistrza świata na bobslejowych mistrzostwach w St. Moritz, zdobyła w czwórkach osada Szwajcarii II — 3:10,33, przed Szwajcarią I — 3:10,93.

● Konkurs skoków otwartych w Unterwasser (Szwajcaria) z udziałem czołowych skoczków Europy, zakończył się zwycięstwem Fina Laakonena — 222,8 pkt (57 i 58 m) przed mistrzem olimpijskim Bergmanem (Norwegia) — 221,6 pkt. (56,5 i 58,5 m). Bliscy udział w tych zawodach skoczkowie — polscy zajęli dalekie miejsca — Najlepszy był St. Marusarz — 189,1 pkt. (55 i 56 m) — 218 pkt.

● Dwa spotkania na moskiewskim lodowisku Dynamo rozegrane między hokejowymi reprezentacjami Moskwy oraz Nadrenii-Westfalii (Niemcy zach.) zakończyły się dwoma porażkami hokeistów niemieckich — 3:10 i 2:13.

● Do Oberhofu wyjechała drużyna polskich narciarzy, bobsleistów, hokeistów i łyżwiarzy, która weźmie udział w międzynarodowych mistrzostwach NRD. Kierownikiem delegacji polskiej jest przewodniczący GKKF Włodzimierz Reczek.

BRAĆ I WYBRAĆ ZA JEDNE 10 ZŁOTYCH

Kto z was, sportowcy, brak sprzętu, ten wie, jak trudno jest kupić dobrą encyklopedię sportową czy też inny album. Mimo to autorzy z góry wiedzieli, że „encyklopedię" się zmieści muszą na 140 zdjęciach zdrowych formatu 6 × 12 cm umieszczonych w każdym albumie (co miara) muszą niezbędnych informacji).

Jeśli jednak chodzi w tym wydawnictwie zmieścić możliwie jak najwięcej informacji dotyczących poszczególnych dyscyplin sportu — przyzwoicie powinni np. z fotelami Wiechu z sylwetek 12 sportowców gdyż precyzyjne nie mieściłyby przecież. Nie służą jur więcej nabywcy kalendarza. Z braku więc miejsce go (najdłuższego) tekstów wypisywania takie niepoważne skróty i niejasności, jak np. na stronie 115 w informacji dotyczącej pływania: Od ostatnią stylu motylkowego jest delfin — w którym charakterystyczna jest specjalna, w płaszczyźnie pionowej praca nóg. Konia z rzędem temu, kto odgadnie tych czarownic, które na własne oczy oglądał „delfinią" poirafi to zrozumieć! Takich niejasności jest, niestety, w kalendarzu sporo.

Słusznie, że autorzy zadali sobie trud zamieszczenia w kalendarzu rekordów Polski i świata w powszechnych dyscyplinach sportu. Niesłusznie jednak, że podali tylko na zwisku rekordzistów Polski. Czytelnika interesuje przecież także, kto jest aktorem rekordu światowego.

W tabelkach sumujących wyniki uzyskane przez Polskę w hokeju i piłce nożnej w spotkaniach międzynarodowych nie uwzględniono meczu tych sportów — co można było uzyskać bez trudu umieszczając po prostu — jak to się ogólnie przyjęło — rezultaty na pierwszej pozycji.

W kalendarzu „Sportu i Turystyki" uderza niesamowite opracowanie tekstów przede wszystkim pod względem wspomnianych już poprzednio niezrozumiałych skrótów oraz stylu i nie zawsze dobrej polszczyzny. A oto kilka przykładów (podkreślenia nasze):

str. 114. Pływanie jest sportem **wpływającym** na wszechstronny rozwój fizyczny zawodnika

str. 120. Coraz więcej jest jednak takich, którzy pochodzą do żeglarstwa od strony walki sportowej.

str. 121: Dlatego też uprawianie żeglarstwa kadrowego możliwe jest tylko tam, gdzie znajdują się duże obszary zamarzniętej wody, a takimi są **grunty** Mazur i Jezior Charzewskiego.

str. 121: Raz — dwa — trzy, raz — dwa — trzy. Takie okrzyki publicznie towarzyszyły do niedawna nagminnie spotkaniom w piłce siatkowej.

Str. 133: Polski tenis, który przeżywał ostatnio pewien kryzys, obecnie zrewaloryzowali metody pracy i stoją przed nim możliwości przyszłości.

Tyle o drugiej części kalendarza. A w pierwszej o terminarzu? Wydaje nam się niepoważne umieszczanie na jednej stronie, tuż obok siebie, takich informacji jak: na stronie 44 pod datą 16 września: 1947 Zyliqd Janek Krasicki, wspinaczkowiec ZWM i obok, jest to sama data:

1938 Medinah. Verey wicemistrzem Europy w jedynkach.

Z czegoś trzeba tu chyba zrezygnować.

Na tej samej stronie terminarzyk informuje, że 29 sierpnia 1954 Korcika zdobył **wicemistrzostwo** Europy w jedynkach, nie informuje natomiast że tego samego dnia Janusz Sidlo odniósł z pewnością nie mniejszy sukces, powtarzając w trucie wyczynem **mistrzostwo** Europy.

Ta przypadkowość potarzych informacji, że zajmowanie proporcji poszczególnych tekstów, niedbałość sformułowań i wreszcie zły styl — wiadczą o dużym pośpiechu autorów, co jest tym dziwniejsze, że kalendarz jak kalendarz — ukazuje się przecież tylko raz w roku! Jest dopiero początek lutego, a już od miesiąca brak w sklepach kilkuset nakładowych kalendarzy. Na półkach pozostał tylko i to w dużych miastach „Kalendarz Sportowy". Dowód, że nie cieszy się on powodzeniem wnioskowika dla wydawnictwa że nie jest on udany.

Wierzymy, że w roku przyszłym „Sport i Turystyka" dołoży więcej trudu w opracowaniu tego wydawnictwa gdyż sportowcom polskim dobry kalendarz jest rzeczywiście potrzebny.

T. P.

TRÓJMECZ PRZYJAŹNI W LIPSKU

Kierownik polskiej grupy gimnastycznej Dębicki wita się z kierownikami gimnastyków NRD i CSR.

Mistrzyni sportu Ewa Bosakova, która na ostatnich mistrzostwach świata w Rzymie zdobyła srebrny medal w ćwiczeniach na równoważni, zbiera w Lipsku huczne brawa.

W czasie, gdy sportowcy naszych krajów i liczni sportowcy innych krajów radują się spotkaniami sportowymi, rozwojem fizycznym i duchowym sportowców, spotykają się w przyjaźni i zgodzie — w tym czasie siły wrogie pokojowi dążą do zaostrzenia stosunków międzynarodowych, do tworzenia ognisk zapalnych. Chcą one uzbroić Niemcy zachodnie, chcą użyć broni atomowej i wodorowej przeciwko milionom ludzi. My wiemy, że to oznaczałoby zagładę stosunków sportowych bo to oznaczałoby zniweczenie wysiłków sportowców, dążących do wyrabiania w młodzieży tężyzny fizycznej i piękna ciała ludzkiego".

(Wyjątek z przemówienia wiceprzewodniczącego GKKF Jelkiela na wielkiej manifestacji sportowców Polski, CSR, NRD i Niemiec zach. przeciwko układom paryskim. Manifestacja ta odbyła się w Lipsku 23 stycznia br.)

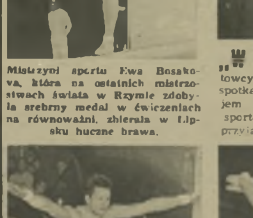

Mistrz sportu Fomala w czasie ćwiczeń na poręczach.

Mistrz sportu Fomala w czasie ćwiczeń na poręczach.

Wszystkie zdjęcia W. Hohlopper — Lipsk

Na zdjęciu powyżej: grupa gimnastyczek Polski, CSR i NRD. W pierwszym rzędzie: Bakocey, Michaelis, Vanczurova. Nad Bakocey Bosakova w rozmowie z gimnastyczką NRD i Stefania Świerzy.

TRASY BEZ LUDZI

KARPACZ UMIERA Z BRAKU... ZARZĄDZENIA

Po pnących się stromo w górę ulicach Karpacza tylko z rzadka mignie sylwetka narciarza. Na „oślich łączkach", których pełno na otaczających miasteczko wzgórzach — pusto i głucho. Tak, jak gdyby to nie był styczeń, jak gdyby sezon białego szaleństwa — właśnie tu, wśród wspaniałych narciarskich terenów — nie istniał.

W wypożyczalni narciarskiego i turystycznego sprzętu PTTK stoi bezczynnie w stojakach sto par nart — okantowanych, kompletnych. Nowiutkie plecaki zwisają spod sufitu. Na półkach rzędami, pięknie oczyszczone drzemią narciarskie buty. Nikt się o nie nie dopytuje. Nikomu widocznie nie są potrzebne.

— Może trafiliśmy na nieszczęśliwy dzień?

Przeglądamy książkę dziennych „utargów": 9 stycznia — 38 zł, jedenasty — 24 zł, dwunasty — 8 zł, piętnasty — 8 zł.

Obliczcie sami, ile to wynosi w przeliczeniu na sprzęt, jeśli wypożyczenie jednej pary nart na dobę kosztuje dla członka PTTK — 2 zł, dla niezorganizowanego — 4 zł, wypożyczenie butów narciarskich — 4,30 zł i 6,50 zł.

W wypożyczalniach sprzętu dla wczasowiczów w „Giewoncie" i „Dąbrówce" — gdzie ilości sprzętu są o wiele większe — sytuacja ta sama.

W pensjonatach wczasowych miejsca wykorzystane w około 30%, w domu wycieczkowym PTTK — puchy kompletne. Karpacz śpi i drzemie w oczekiwaniu na wczasowiczów i na turystów. Zjawią się zapewne licznie w lutym, ale pierwsza połowa zimowego sezonu — grudzień i styczeń — są bezpowrotnie stracone.

Chciałem pisać o pięknie narciarskich turystycznych szlaków, w które tak bogate są Karkonosze, ale jakże tu pisać o czymś, co istnieje wprawdzie — wyprowadzone kolorową linią na turystycznej mapie i z dużą starannością oznakowane strzałkami i tablicami w terenie — ale co istnieje samo dla siebie, bez żywej i zasadniczej treści, jaką winien być człowiek-turysta.

Przyjrzyjmy się zresztą tym szlakom. Oznakowanych i dozwolonych (strefa przygraniczna) jest niewiele. Ciągną one dolinami lub szczytami pomniejszych gór omijając to, co w Karkonoszach jest najpiękniejsze — Masyw Gór Olbrzymich. Niektóre ze szlaków wspinają się wprawdzie na zbocza masywu jak szlak z Bierutowic przez schronisko Bronisława Czecha do Samotni, czy też ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę i do schroniska pod Łabskim Szczytem albo z Jagniątkowa poprzez Koralową Ścieżką. Jednak szlaki te sięgnąwszy pewnej wysokości, zawracają ostro z powrotem. Piękno Karkonoszy, nagich ośnieżonych szczytów, piękno takich szlaków jak: do Trzech Turni, do Słonecznika, do Wielkiego Stawu, do Odrodzenia, do Śnieżnych Kotłów, czy też najdziksza część Karkonoszy z Przełęczy Kowarskiej do Śnieżki, pozostają jeszcze — praktycznie rzecz biorąc — niedostępne dla narciarskiej turystyki.

W PTTK w Jeleniej Górze informowano, że ten sezon będzie w Karkonoszach przełomowy, że dzięki niezmordowanym staraniom fanatyka turystyki, Tadeusza Stecia i innych, niektóre

Zimowy krajobraz trasy zjazdowej ożywiają ludzie. Turyści? — Nie, to uczestnicy narciarskiego kursu transportują sprzęt z Bierutowic do schroniska Bronisława Czecha. Gdyby nie oni, trasa byłaby pusta.

...tka... oto charakterystyczny obraz diademie Karkonoszy

ulic Karpacza — perły w zimowym — w styczniowe południe.

z tych szlaków już tej zimy zostaną udostępnione. Wskazuje zresztą na to trasa projektowanego Narciarskiego Górskiego Raidu Turystycznego w Karkonoszach, który odbędzie się w dniach od 3 do 6 lutego, i w zależności od narciarskich umiejętności pójdzie trzema drogami. Dla najbardziej zaawansowanych — przez główny grzbiet Karkonoszy, jeszcze dziewiczy i nie poprzecinany narciarskimi śladami. Ale jeszcze dzisiaj...

Instruktora narciarstwa PTTK — Tadeusza Grabowskiego spotykamy w schronisku im. Bronisława Czecha. Aż przyjemniej, po „puchach" Karpacza, zobaczyć tu na górze, że dom tętni sportowym życiem. Właśnie wczoraj rozpoczął się nowy turnus i wszystkie miejsca są wykorzystane. Uczestnicy przyjechali z Warszawy. Prawie połowę 79-osobowej grupy stanowią lekkoatleci Stali, którzy poza normalnym szkoleniem narciarskim przechodzą pod okiem swego trenera, Pruszkowskiego, suchą Zimową zaprawę. Instruktor Grabowski także wie już o tym, że szlaki mają być otwarte. Zna je zresztą doskonale. Zamieszkuje w Karpaczu; narciarstwo i turystykę uprawia nie tylko z racji swego zawodu, ale i z wielkiego umiłowania.

— Mnie i grupy przeze mnie prowadzone to WOP przepuści, ale innych to chyba nie. Mnie znają doskonale. Słyszeliśmy już o otwarciu nowych szlaków, ale formalnego rozkazu jeszcze nie ma — — opowiada przytaczając rozmowę z komendantem placówki.

Rozumiemy, że rozkaz być musi i czekamy, ażeby przyszedł jak najszybciej.

Czekamy jeszcze na inne rozkazy i inne zarządzenia: żeby do Karpacza można było się dostać bez specjalnego urlopowego skierowania, żeby oddział Biura Obsługi Ruchu Turystycznego w Karpaczu — a nie, jak dotychczas, oddział w Jeleniej Górze — mógł wydawać pozwolenie na poruszanie się turystów po miejscowych trasach.

Czekamy, aby turyści z Jeleniej Góry, z Wałbrzycha, z Wrocławia... mogli na sobotę i niedzielę przyjeżdżać w górskie tereny, żeby nie potrzebowali wyczekiwać 2—3 tygodnie na decyzje swoich rad narodowych, żeby...

Spotkaliśmy na ulicach Karpacza turystę, który ominął gąszcz tych wszystkich utrudnień, wysiadłszy z samochodu PKS jedną stację przed Karpaczem — hasał na deskach po okolicznych wzgórzach. Opowiedział:

— Miałem dwa dni wolnego czasu i chęć spędzenia ich „na nartach". Pracuję w Jeleniej Górze, tylko 19 kilometrów od Karpacza, a na pozwolenie wjazdu musiałbym czekać 20 dni.

Równocześnie w PTTK w Jeleniej Górze opowiedziano mi historię, jak to poprzedniego dnia zgłosił się do PTTK student, który obecnie uczy się we Wrocławiu, a rodziców ma w Jeleniej Górze. Złożywszy egzaminy przyjechał do domu i chciał wybrać się do Karpacza na dwa dni. Prosił nieledwie ze łzami w oczach o wydanie pozwolenia. Niestety, nie otrzymał. Był sam, a pozwolenia wydaje się grupowo, dla co najmniej pięciu osób.

Oto dwa przykłady, a jakże wymowne. Trzeba naprawdę coś zrobić, żeby podobne sytuacje się nie powtarzały. Żeby dla radości turystycznej włóczęgi nie trzeba było omijać przepisów. Wtedy, zapewne i w styczniu, Karpacz nie będzie świecił pustkami.

DONAT CZEREWACZ

Równiutko, rzędami tęsknią narty w wypożyczalni PTTK w Karpaczu za turystą.

ZDJĘCIA: SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

CZY POLSKIE NARTY DOŚCIGNĄ KÖSSTLE?

W dziejach każdego człowieka są lata, o których może on bez wahania powiedzieć: To był najciekawszy okres mojego życia!

Niejednokrotnie już dzisiaj mężczyzna, posiadający zaszczytny tytuł konstruktora technicznego Państwowej Wytwórni Nart w Zakopanem, Józef Łuszczek, myślił tak o roku 1933. Mistrzowie Polski w kombinacji klasy drugiej zajął jeden trzecie miejsce już za Skandynawami w konkursie skoków na wielkich zawodach PZN w Innsbrucku, to był największy sukces życiowy dwudziestosiedmioletniego wówczas chłopaka. W dwa lata później Łuszczek przestaje startować, ale nie rozwiązuje bynajmniej serwanin kontaktu z narciarstwem, służy doświadczeniem zawodniczym wykorzystując przy produkcji nart w małym zakopiańskim warsztacie.

— Startowałem się przed wojną robić dobre narty, wypróbowałem zresztą prawie cały tuzin najnowszych Zubkiem i Bujakom do zawodniczych producentów.

Pogląd ze nie można oddać w końcu desek najwyższej klasy, polskiemu przyrodzonemu narciarzowi w naszej wytwórni przywiązuje wagę do zdania praktyków, więc nowy kierownik zakładu Tadeusz Czechrzyński i właściciel Józefek pierwszej powiedział: — Nieprawda, chcemy zrobić narty, które dorównają najlepszym zagranicznym modelom — jednocześnie podniesiemy przeciętną jakość masowych serii. Oraz sobie Kazimierzowi. Jak nam się to uda, pokażemy nam.

Zwłaszcza niewielkiej, mającej jednak nie w przyszłości poważnej rozbudowie fabryczki, zaczynamy od małego pomieszczenia, w którym przy wydatnej z tarcicami pomocy mechanicznie drzewo nie się na wiórki, łaty te sklejają się wy- sokiej jakości zagranicznym klejem kauczukowym i przycina się w ma- szynowni na cienkie listwy i szereg takich narty. Z dwóch listw górnej i spodniej oraz z rozdzielającego je jest stopą klina, klei się już w specjalnych prasach nadaje formę przyszłej narty. Pozostaje teraz zaciąć szpica na półokrągłej rozgrzanej blasze, obróbka mechaniczna i wykończenie deski, przykleje nie plastikowego drzwi, górnych krawędzi, przykręcenie metalowych krawędzi, przykręcenie metalowych ślizgów i wreszcie wypolerowanie powierzchni.

Czy od czasu, gdy byłem tu ostatnim, zmienił się coś w wytwórni? Myślę, że tak. Przede wszystkim uzyskać się dla produkcji lepszego drzewa i wyższej jakości, klejów krawędzie są dokładniej przykręca nie się mocniej, a dla bu, który przyczyniał się do szybkiego zużycia nart, poważnie obniżając ich jakość. Ale latwą pręgi bami jaki dokonał się w nieznacznie lepiej pracującej fabryce, leży głównie mniej w mnie doświadczeniu, zostało komórki konstrukcyjnej zaczęło wreszcie naprawdę eksperymentować.

Z niejednym Józefem Łuszczekiem rozmawiałem w październiku ub. r. pierwszej powojennej nart w Polsce. W niewielkim pomieszczeniu fabrycznej pracowało czterech wykwalifikowanych rzemieślników. Czy można jednak nazwać tylko rzemieślnikami tych, którzy w swojej twórczej pasji i trudzie wielkiego talentu i systematycznego rzemieślnika a nazwać podobnie artystami tych, którzy nie tylko z wielkim talentem, ale i z wielkim zamiłowaniem, z wielkim poświęceniem, z wielkim wysiłkiem,

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radziecki wyczyn sportowy • dzisiaj i jutro

TRENER ROZSTRZYGA WĄTPLIWOŚCI

NA STARCIE Z MULAKIEM

Ewa Lebiańska, Stalinogród. — Co za nieznośny kompleks starości u 17 i 18-letnich dziewcząt. **Wiek wyczynowy zawodniczek** przesuwa się coraz bardziej w miarę doskonalenia metod treningowych. Na boiskach światowych spotyka się w czołówce panie po... trzydziestce, a nawet z dziećmi (np. b. rekordzistka świata w płotkach Holenderka Blankers-Koen — znakomite zawodniczki radzieckie: rekordzistka świata w dyszku Dumbadze, trzykrotna mistrzyni świata w łyżwiarstwie łyżwowej, które walczą o czołowe miejsca na mistrzostwach Europy czy na Olimpiadach. A więc rezolucje spać spokojnie — nie jesteście za stare dla uprawiania sportu wyczynowego.

Doświadczenia sportu światowego wskazują, że trudno jest łączyć trening wyczynowy w kilku gałęziach sportu. Raczej należy wybrać jeden ze sportów jako podstawowy, traktując inne, które się również bardzo lubi — jako sporty uzupełniające. Np. tenisistki uprawiają zazwyczaj koszykówkę, lekkoatletyczne i biegi krótkie. W podobny sposób kolarstwo łączy się z jazdą szybką na łodzie, lekkoatletyka z piłką ręczną itd.

Dziewczęta o długich nogach i rękach, szybkie, choć mnie wytrzymałe są doskonałym materiałem na zawodniczki, we wszystkich prawie działach sportu. Braki wytrzymałości siłowe można znacznie poprawić poprzez celowy trening.

Przy Waszym szerokim zainteresowaniu wielomaś konkurencjami sportowymi proponowałbym zająć się pięcioobojem lekkoatletycznym skok wzwyż i w dal, bieg przez płotki i na 200 m oraz pchnięcie kulą powinno dać pełne zadowolenie i ujście dla potrzeby wszechstronnego ruchu. A wzory w pięcioboju mamy w Polsce dobre. Wystarczy zwrócić się w Stalinogrodzie do Marysi Iwickiej (Technikum Wychowania Fizycznego), a na pewno udzieli ona Wam wskazówek, jak rozpocząć pracę wieloboistki.

Stanisław Skibicki, Knyszyn. — Nie dziwię się Wam, że zachęceni dobrymi przykładami Chromika, Grabia, Ożoga czy Krzyszkowiaka, **chcecie zostać dobrym długodystansowcem**, wsławić imię Polski. Mimo imponujących warunków fizycznych (180 cm wzrostu i 60 kg wagi) nie „wolno w 15 roku życia rozpoczynać treningu długodystansowego, ostrożnie jeszcze podchodząc i do dystansów średnich. Wasz sposób biegania na treningu odcinków 2 km na czas jest za ostry. Zamiast tego powinniście stosować raz do dwu razy w tygodniu lekką zabawę biegową czyli nieustanny bieg o zmiennym natężeniu poczynając od 30 minut rucchu na świeżym powietrzu. Uzupełnieniem pracy treningowej powinno być gimnastyka i koszykówka na sali.

Przez najbliższe dwa lata nie ograniczacie się do biegów średnich, które mają być dla Was pomostem do biegów długich, ale musicie dążyć aby na 100 m uzyskiwać wyniki poniżej 12 sek., skupiać w dal ponad 6 metrów i wzwyż ponad 160. Stworzy to solidniejszy fundament pod wielkie wyniki, do ulubionych przez Was biegach.

Marzenia Wasze, aby jednocześnie zostać reprezentantem kraju w biegach długich i w piłce nożnej, są raczej niemożliwe do spełnienia. Trzeba wybierać.

G. Mosler, Komorowe koło Gubina. — Okres służby wojskowej jest najlepszym dla wciągnięcia się w **systematyczny trening długodystansowy**. Organizm jest już dojrzały i zdolny do dużych wysiłków wytrzymałościowych, tryb życia uregulowany. Można trenować dużo, byleby nie rozpoczynać za ostro.

Wydaje się, że objawy senności, jakie odczuwacie, nie wynikają z tego, że rozpoczynacie trening rano o godz. 6, ale z tego że rozpoczynacie biegać zbyt energicznie i zbyt często. **Na poddanie treningu biegowym macie jeszcze czas.** Stosujemy go dopiero w drugim roku systematycznej pracy. Chwilowo wystarczą 3—4 treningi biegowe i jeden gimnastyczny w tygodniu. Trening biegowy nie może składać się z monotonnego biegu w jednakowym tempie na 3/4 siły na dystansie od 3 do 5 km, jak to robiliście dotąd. Powinien on trwać znacznie dłużej i być znacznie lżejszy. Jednego dnia spróbójcie po lekkim rozruszaniu przebiec na 1/2 siły odcinki 500 m powtarzane od 4 do 8 razy, przy czym między poszczególnymi biegami — nieznawianie. Innym należy odpoczywać w lekkim biegu lub truchcie, aż do uregulowania oddechu. Następnego dnia trening składać się powinien wyłącznie z truchtu czyli lekkiego biegu krótkimi 60—80 cm krokami wykonywanymi na przedniej części stopy, przy czym rytm musi być żywy, mięśnie rozluźnione. Da Wam to **umiejętność ekonomicznego** i dużo **oszczędniejszego** niż **aparatem mięśniowym**, co jest jednym z podstawowych warunków uzyskania dobrych wyników na długich dystansach.

Taki lekki trening bez zatrzymywania się ani na chwilę uchroni Was przed zaziębieniem dróg oddechowych. Dla uspokojenia mogę Was poinformować, że w roku ubiegłym długodystansowcy polscy, szykując się do biegu „Humanite" trenowali nawet przy 30 stopniach mrozu i niki się nie zaziębił.

O ile macie dokłtora entuzjastę sportu, poproście go o witaminy B1 i C, które są bardzo pożyteczne przy treningu wytrzymałościowym i mogą się przyczynić pośrednio do zwalczania „ślizgęki".

Zwycięzca konkursu Edward Kusik w rozmowie z naszym korespondentem.

NAJLEPSZY W POWIECIE

Sportowcy i kibice powiatu wołczyńskiego przeżywali nie dawno zupełnie wyjątkowe emocje. Nie były one bynajmniej związane z jakimś rewelacyjnym spotkaniem czy meczem sportowym.

Ale zdradzimy tajemnicę. Otóż jak donosi nasz korespondent **Henryk Kozłowski z Wolsztyna**, z inicjatywy tamtejszego aktywu sportowego oraz korespondentów pism terenowych, za pośrednictwem powiatowej gazetki sportowej plebiscyt na najlepszego sportowca powiatu.

Impreza udała się znakomicie, a nasz korespondent agencji do dziś z aportowcach z innych terenów o pójście w ślady wołczyniaków, pisze:

„Niech „Sportowiec" wybiera co roku najlepszych sportowców na świecie. My wybierajmy najlepszych sportowców powiatu i miasta".

A oto co pisze nasz korespondent o samym konkursie:

„Przez półtora miesiąca potrafiliśmy trzymać w napięciu sportowców i kibiców. Nasz konkurs już dziś zmobilizował dziesiątki i setki sportowców do współzawodnictwa w roku 1955, ponieważ zapowiedzieliśmy organizowanie podobnych konkursów rok rocznie w grudniu.

W plebiscycie wzięło udział blisko tysiąc sympatyków sportu miasta i wsi. Czytelnicy gazetki w swej ocenie brali pod uwagę nie tylko wyniki i zachowanie sportowca na boisku, ale i jego postawę w życiu osobistym. Wytypowano 85 nazwisk sportowców. Nigdy jeszcze sala wołczyńskiego kina była tak przepełniona, jak podczas naszego miłego wieczoru artystyczno-sportowego. Za najlepszego sportowca powiatu uznany został EDWARD KUSIK z LZS Bielnica, który na zeszłorocznych mistrzostwach Polski w marszu zajął 11 miejsce. Otrzymał on jako nagrodę — rzeźbę miejscowego artysty, Edwarda Przymuszały, który zobowiązał się fundować podobne nagrody każdego roku.

W pierwszej dziesiątce najlepszych sportowców powiatu wołczyńskiego znaleźli się także: Leon Ratajczak (rekordzista LZS w skoku w dal) i Marian Trautsolt (rekordzista LZS w płotkach)"

Nagroda dla najlepszego sportowca powiatu wołczyńskiego w roku 1954

Nieporozumienia

Naszego Czytelnika **B. Jurewicza z Łap**, w woj. białostockim gnębią dość zasadnicze wątpliwości. Dotyczą one nie przede wszystkim jakiegoś zagrożenia, jakie zawsze niesie przeciwnikowi hali sportowej.

„W Łapach posiadamy tylko jedną halę sportową, nawiasem mówiąc, niezwykle wszechstronną, bo zależnie od pogody może być wykorzystywana, bądź jako basen, bądź jako ślizgawka. Gospodarstwo hali jest KS Kolejarz przy zakładach naprawczych taboru kolejowego w Łapach.

W tej to sali w roku 1954 było więcej zabaw niż zawodów i imprez sportowych. Od dnia 23 grudnia ub. r. do 9 stycznia br. nie odbył się tam żaden choćby trening, natomiast zabaw było w tym czasie — cztery. Po każdej z nich sportowcy muszą sami zdejmować dekoracje, tracąc w ten sposób wiele cennego czasu. Po każdej takiej zabawie sala przedstawia widok naprawdę opłakany".

Uprawianie w Łapach praktycznie nie istniało nie jedynie zasługą zarządu. Odmawiany się w dalszym ciągu tylko do przeciwieństwie nie sportowcy wyraźnie już jest natywność niej w jej naszym. Nie wiadomo za to uczyć możliwości organizowania w tym lokalu od czasu do czasu imprez o innym charakterze gdyż tym jednak warunkiem, że nie zie niową one przeszkody we właściwym wykorzystywaniu hali.

Przypuszczamy, że tym przede wszystkim Dyrekcja Kolei Żelaznych.

W kilku słowach

ZS Warszawa. Lekkie hantle do wzmacniających ćwiczeń i ćwiczeniowych można nabyć m. in. w Domu Sportu w Warszawie przy Pl. Konstytucji. Ze względu na ograniczoną sprzedaż tego cieszą się one dużym popytem i dlatego nie zawsze za pierwszą wizytą w sklepie można je dostać.

PK-KB Świebodzice. Zgadzamy się z Waszym stanowiskiem w sprawie sprzętu. Na skuteczne interwencje będzie jednak trzeba chyba jeszcze trochę poczekać.

„Pilkarz ręczny" z Warszawy. Dziękujemy Wam za uwagi dotyczące naszego tygodnika. O piłce ręcznej będziemy niewątpliwie pisali jeszcze nie jednokrotnie.

...ani słowa PRZESADY

Niedawno w Paryżu Rumunka Angelica Rozeanu w finale międzynarodowych mistrzostw Francji w tenisie stołowym wzięła lekcji Francuzce Wale: 21:13, 21:9, 21:8. Dziennikarze paryscy byli zachwyceni wirtuozowską grą Rumunki i jeden z nich zadał jej pytanie:

— Zapewne pani całe dnie spędza na grze w ping-ponga?

— Ja nie tylko grywam w ping-ponga, proszę KOLEGI odpowiedziała z uśmiechem mistrzyni świata.

— Dlaczego pani mówi do mnie „kolego"? — rzekł zdziwiony Francuz.

— Ponieważ moim zawodem, podobnie jak i pana — jest dziennikarstwo. Pracuję w jednej z gazet bukareszteńskich. W tenisie stołowym grywam tylko w wolnych chwilach, gdyż sprawia mi on wiele przyjemności, i nie tylko w ping-ponga, lecz również w siatkówkę i koszykówkę.

— I ma pani na wszystko czas?

— Pozostaje mi jeszcze trochę czasu na naukę języków obcych, których znajomość jest moją drugą namiętnością. Opanowałam już bardzo dobrze francuski, angielski i niemiecki, a teraz uczę się rosyjskiego, potężnego i szwedzkiego. I te wszystkie zajęcia nie przeszkadzają mi w sporcie.

Angelica Rozeanu

Jak uczą nas przykłady, wśród doskonałych kolarzy zdarzają się często bardzo kiepscy kierowcy samochodów. Niedawno gwałtownemu wypadkowi automobilowemu uległ Nassendorfen, a przed nim Gautier, Fontinet, Pelissier i inni.

Ale nie tylko kolarze bywają nabaksterami kierownicą. Ostatnio wielką sensację wywołał wypadek mistrza świata w boksie Roberta Cohena. Francuz wybierał się w wielką podróż do Johannesburga aby przystąpić do walki z Towellem. W gimnazjum już przed meczem został znokautowany. I to bardzo groźnie. Padł na ziemię ze ziemona szczęką.

Cohen przeciął wąż w mgnieniu oka i wpadł na mur. Odwieziono go do szpitala. Robert przez 6 — 8 miesięcy nie będzie zdolny do walki, a więc po tym okresie nie wiadomo czy jego kontuzjowana szczęka nie straci odporności na ciosy.

Robert Cohen w szpitalu

Lotnik z Honolulu wylądował w Nowym Jorku. Otoczyła go natychmiast chmara fotoreporterów. Okazuje się, że przyleciał Talbert — kapitan amerykańskiej tenisowej drużyny daviscupowej.

— Gdzie jest puchar? — zapytują niepokojem reporterzy. Chcemy pana sfotografować wraz z trofeum.

Wkrótce okazało się, że to wcale nie taka łatwa sprawa. Puchar wprawdzie przyleciał, ale w grubym opakowaniu, z którym ważył łącznie 161 kg. W drugiej skrzyni znajdowało się podstawa o wadze 28,5 kg.

Wreszcie wypakowano bagaż. Już teraz nic nie stało na przeszkodzie aby dokonać zdjęcia. A tu nagle wyrasta celnik.

— Puchar jest zbyt ciężki i według obowiązujących przepisów należy go ocenić.

Dopiero po wielu interwencjach udało się Talbertowi odzyskać puchar. Jak mówił, łatwiej było wygrać z tenisistami Australii niż z biurokratami w Nowym Jorku.

Talbert (na lewo) z Pucharem Davisa w chwili po wyjściu z samolotu.

W 1930 roku Polska brała udział w bokserskich mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Wśród naszych reprezentantów znajdował się Mietek Forlański. Kierownictwo uparło się, aby startował on w muszej, choć mu odpowiadał limit. Mietek musiał zrzucać około 6 kg. Gdy drużyna przybyła do Budapesztu Forlański „dźwigał" jeszcze 300 gramów za dużo. Trener puścił więc Mieczkowi (Polacy mieszkali na 6 piętrze), aby pięć razy zbiegł na dół a potem znów się na górę.

Przypomnijcie się nam to historyjka, podobna przed kilkunastu laty sławnemu Ray Robinson go 10-miesięcznej przerwie powrócił na ringi przed walką miał do stoczenia z Kelu. Ray postanowił ubiec na 16 piętro jednego z drapaczy chmur. Wspinaczka pomogła Robinsonowi osiągnąć limit. Następnie znokautował w 6 rundzie byłego weterana. Rindana. Ale już następnym przeciwnikiem Robinsona będzie [illegible]

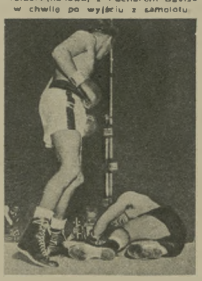

Ray Robinson nokautuje Rirdona.

Sakari Nikkinen

Wiadomo, że w dobie gry nie tylko na kortach tenisowych, u tymczasem spotykamy się z nim również na boiskach lekkoatletycznych. W Finlandii rywalizują ze sobą dwie dobie czołowych. Pierwszy z nich — to para braci Soini i Sakari Nikkinen. Osiągnęli łącznie wyniki 134,70 m (76,50 i 75,20 m). Drugi debel reprezentują bracia Leppoenen. Ema i Pentti Pierwszy z nich osiągnął 74,58 m a drugi 68,52 m łącznie 143,10 m.

Jaka szkoda, że nasz Janusz Sidło nie ma brata-oszczepnika. Może by wówczas stanął do konkurencji debiutuj z Finami.

GRYZ

Puskas na codzień

2

3

4

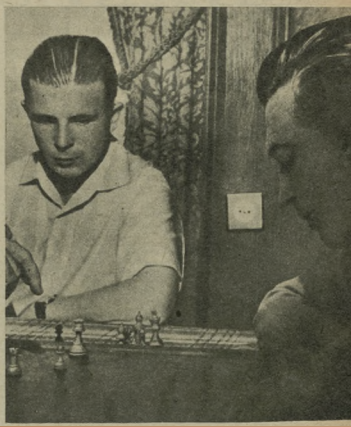

Po meczu Węgry — Anglia w Budapeszcie dziennikarz włoski Viciantі zapytał Anglików, co sądzą o Puskasie? Nie potrzeba nikogo przekonywać, że Anglicy nie byli wówczas rozmowni. Chwilę milczenia przerwał jeden z piłkarzy, który odpowiedział:

— Za sto lat o Puskasie krążyć będzie wiele legend. Najprawdopodobniej jedna z nich będzie głosiła, że był to „najlepszy piłkarz świata, narodowości węgierskiej. Żył w połowie XX wieku".

A oto Ferenc Puskas zagrany „na gorąco" przez fotoreporterа:

ZDJĘCIE NR 1. Puskas bardzo dużo czasu poświęca na trening. Wytrwały i systematyczny trening — na tym polega tajemnica jego sukcesów.

ZDJĘCIE Nr 2. I czy to będzie żar lata, czy — jak to widzimy na zdjęciu — zaśnieżone boisko, można go zawsze zobaczyć w otoczeniu kolegów klubowych Honvedu (klęczy pierwszy z prawej).

ZDJĘCIE Nr 3. Puskasa zna chyba cały Budapeszt, musi więc być chyba bardzo zarozumiały? Niewątpliwie Puskasa zna wielu ludzi, ale raczej z młodszego pokolenia. Ten oto starszy pan mija go zupełnie obojętnie. Puskas, jak widać, wcale nie jest z tego powodu zmartwiony. Patrzy na drugą stronę ulicy — może dojrzał jakąś piękną dziewczynę? Powiedział, że najwięcej podobają mu się blondynki.

ZDJĘCIE Nr 4. A więc nie tylko piłka! Są i szachy. Puskas bardzo lubi grać w szachy. Może właśnie dlatego na boisku zachowuje się jakby rozgrywał partię szachów — gra jego jest niezwykle opanowana i precyzyjna. Puskas twierdzi, że zarówno na boisku, jak i przy szachownicy — trzeba myśleć.

ZDJĘCIE Nr 5. Puskas bardzo lubi piwo. To jest jego jedyne ustępstwo na rzecz alkoholu. Pierwszy toast, nie zależnie od uroczystości, wznosi Puskas zawsze za pomyślność węgierskiego piłkarstwa. (Gdyby od tego zależało powodzenie, niejeden z polskich piłkarzy gotów byłby wypić nie tylko kufelek, ale całą beczułkę piwa...).

ZDJĘCIE Nr 6. Należy wychować godnych siebie następców. Puskas nie ma żadnych tajemnic dla tych pełnych zapału chłopców. Warto mieć takiego nauczyciela, prawda?

5

6

— Pilnuj dzieci, bo ja idę do kina!

„Heim und Welt", Szwajcarja

ANGLIA NA ROZDROŻU

Poniżej rozpoczynamy druk fragmentów pamiętników Billy Wrighta, kapitana piłkarskiej reprezentacyjnej „jedenastki" Anglii. Pamiętniki te ukazały się w Londynie w wydaniu książkowym pt. „The world's my football pitch" („Moja droga do piłkarskiej ostrahasy").

Nowy duch, nowy system, nowy sposób — nieważne jest, jak to będziemy nazywać. Mogę jedynie z całą pewnością stwierdzić, że naszej piłce nożnej trzeba dać wreszcie coś nowego. Nasz system gry, wypracowany i — jak się zdaje — wydoskonalony do granic możliwości przez wiele lat, mimo wszystko **zawodzi.**

Spróbujmy zastanowić się, na czym właściwie polega nasz styl gry i jakie wypływają z tego konsekwencje.

Angielski system gry nazwałbym „defensywnym alakiem". Cały nasz schemat ataku i obrony, jak znany już wszystkim i wszędzie system „W". Tajemnica tego systemu w angielskim wariancie polega na tym, że każdy napastnik i obrońca — podkreślam raz jeszcze — i obrońca, to jednocześnie potencjalny autor mniej lub więcej starannie wypracowanej bramki. Ale nie trzeba o tym zapominać, że przy tym systemie w naszej angielskiej interpretacji napastnik staje się właściwie zakończeniem głęboko rozbudowanej obrony.

Wbijało nam się od lat do głowy, że każda bramka, to przede wszystkim sukces obrony, która: po pierwsze — umożliwiła atakowi zdobycie bramki, dlatego że nie dopuściła przeciwnika do własnej bramki, a po drugie — zdezorganizowała obronę przeciwnika przez równoległe inwazyjne wejście napastników w ich akcji. Uczono nas również, że **maksimum powodzenia tapewnić może tylko obrona.** Niedopuszczeniu przeciwnika pod własną bramkę, to więcej niż połowa sukcesu, to prawie wygrany mecz. Uczono nas, że im lepsza obrona, tym łatwiejszy atak.

A czym jest właściwie atak przy takim systemie? **Atak to ostatnia faza zwycięsko przeprowadzonej obrony.** Pamiętamy przecież wszyscy to, co mówili i uczyli piłkarze takiej klasy jak Gilbert Merrick, Alf Ramsey, Lianel Smith czy Bill Eckersley. **„Najbardziej twórczą rolą należy mimo wszystko do obrony".**

Czy można przy takim systemie mówić o zespole, o drużynie, która całe swe serce, wszystkie swe siły wkłada w jak najszybsze, najskuteczniejsze przeprowadzenie ataku — jedynie pewną drogę osiągnięcia zwycięstwa?

Nie, nie można. **System ten budzi niewiarę piłkarza w możliwości i rolę ataku.** System ten każe wierzyć w obronę tak, jak niegdyś kazano Francuzom wierzyć w niezwyciężoność linii Maginota. Czytelnikom moich pamiętników może się wydawać, że uwagi moje i wywody na temat stylu gry angielskich drużyn są nieco mgliste i zbyt przeładowane teoretycznymi docieka niami. Możecie mi wierzyć, że popiął na tę sprawę wyrobiłem sobie po wielu latach obserwacji i na podstawie własnych doświadczeń. Później na konkretnych przykładach udowodnię, że moja teoria o angielskim systemie „W" jest słuszna.

Billy Wright omawia następnie trudności z jakimi spotykają się w podnoszeniu swego poziomu angielskiego drużyny reprezentacyjne:

Największą naszą trudność — to **zmiana indywidualnego stylu gry** 11 zawodników, nie licząc rezerwy, na **jeden zwarty i sharmonizowany styl kolektywny całej drużyny.** Tak można by to zagadnienie pokrótce ująć. O co chodzi? Chodzi o to, że czas wreszcie zerwać ze zgubną dla nas praktyką, iż każdy członek reprezentacyjnej drużyny angielskiej jest jednocześnie „zawodowym pedagogiem" w jakiejś innej drużynie. Nasz Związek Piłkarski wychodzi z założenia, iż każdy zawodnik za „szczęście" uczestniczenia w reprezentacyjnej drużynie powinien zdobyte na meczach międzynarodowych umiejętności i doświadczenia przekazywać swym macierzystym klubom i możliwie jak największej ilości prowincjonalnym klubom.

Jak wiadomo, mecze rozgrywane przez oficjalną reprezentację nie są znowu tak częste. Są przecież lata, że reprezentacja występuje tylko dwa razy w roku. Tak więc przez prawie 8 miesięcy uczestnik takiej reprezentacyjnej drużyny ma obowiązek uczyć innych piłkarzy tego, czego sam się nauczył w ciągu niewielu dni. W tym czasie członkowie reprezentacyjnych drużyn prawie nigdy nie spotykają się, aby razem przeprowadzać wspólne treningi. Bywało niekiedy i tak, że razem spotykaliśmy się dopiero na parę godzin przed wyjazdem na międzynarodowy mecz lub też zbierano nas razem na parę dni przed spotkaniem i wtedy musieliśmy od bywać gwałtowne i męczące treningi, które — prawdę mówiąc — nic nie dawały.

Działacze ze Związku Piłkarskiego nie mogli zrozumieć, że zawodnik przyjmuje styl i sposób gry klubu, w którym przez dłuższy okres czasu przebywa, a każdy klub, każda drużyna ma inny, chociaż czasem niewiele może różniący się między sobą, styl gry.

I wyobraźcie sobie teraz taką reprezentacyjną drużynę, składającą się z 11 zawodników, z których **każdy gra według systemu „z innej parafii".** Nie dajęc możliwości ponownego zgrania się i wypracowania kolektywnego stylu, stwarza się w ten sposób furtkę dla naszych przeciwników, którzy niejednokrotnie znaleźli właściwy klucz do niej i odnosili nad nami zwycięstwa.

Moim zdaniem, idealnie zgrany zespół, porozumiewający się doskonale nawet jedynie spojrzeniem, to zespół, w którym 7 lub 8 zawodników pochodzi z jednego klubu. Tak było w drużynie, która zdobyła mistrzostwo świata w 1954 r. w Szwajcarii. Tak było w drużynie, która zdobyła mistrzostwo olimpijskie w Helsinkach w 1952 r. Tak było w drużynie, która zdobyła mistrzostwo Europy w 1960 r. w Paryżu.

23 maja 1954 r. na budapeszteńskim Nepstadionie Węgrzy rozgromili Anglików 7:1. Kapitanowie obu drużyn (zdjęcie lewe): Puskas i Wright należeli do najlepszych graczy na boisku. Były jednak i takie momenty, że obaj w ferworze walki znajdowali się w pozycji sąsiedzkiej (na drugim zdjęciu od lewej: Puskas, Byrne, Wright i Kocsis).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELSKI

KRZYŻÓWKA CZTEROKIERUNKOWA

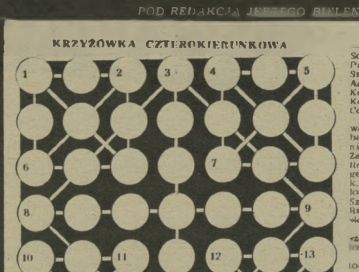

Poziome: 1. Roślina ogrodowa o barwnym kwiecie, 4) pospolite zwierzę domowe, 6) ... się w powietrzu, 7) przyrząd gimnastyczny, 8) absurd, bzdura, 10) autor powieści „Szosa Wołokołamska", 12. futerkowe zwierzę leśne (chyrtel), 14) mączej: siatki", 15) pieśń.

Prawoskośnie: 1. Basn stażysta, 3) zwierzę domowe, 5) przyjaciel człowieka, 6) kubizm okrętowy, albo zwój włosów upięty na głowie kobiecej, 8) najczulszy „kabel" do przesyłania rozkazów z mózgu, 10) wąż-dusiciel, 12) rzymskie bóstwo domowe.

Pionowo: Szkodnik odzieżowy, 2. masa niszczelna piasku, 3) miejscowość podwarszawska i tkanina zabobna, 5) pomieszanie 10 instrumentów muzycznych lub rodzaj głosu ... 9. ... 11. kawał lodu na rzece, 13) ... 15. produkt ...

Leworoskośnie: 2) Główna ... wyjazdu okrężnego, 3) rzeczywisty mur ... 5) jedzie ... 7) ... 9) stanie ... 11) ... 13) ...

ANAGRAM PODWÓJNY „ANKI"

(czartaniwy)

Postrach mórz, drapieżca
Ogniste
Upaniające się za ryb stadami
Po lodowatych wód
otchłaniach
Przeciębu sobie

Rozpełnie treść tym niniejszego wierszyka dwoma pięciolitrowymi słowami, składającymi się z takich samych liter.

*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek licealiście przyszło do rozlosowania dzisiejsze lata żek.

Rozwiązanie nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10 skrytka pocztowa 253, z dopiskiem: rozrywki umysłowe (najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązania zagadek z nr 50 „Sportowca":

Symbolika chemiczna: TE-lur, Nikiel, Si- (krzem), Si-larka, TA-l, Tenisista.

Logogryf: Elżbieta Duńska — mistrzyni skoku: (Nyelin, Solin, Ważny, Bobel, Klin, Preen, Kitel, Grecz, Cechy, Stulc, Mańska, Kasse, Ecart, Adach, Samus, Flint, Vasek, Kotny, Burow, Guzik, Bayer, Kmak, Brtka, Pesek, Sutter, Croat, Ocker, Ciupaj.

Nagrody książkowe wyknywali: 1) Anna Wanke 2) Bałbuzi Nowińska, Grójec 3) Aniela Wojtyniak, Poznań 4) Zenon Nader Baszkow 5) Jan Romanowski, Wiseław 6) Elżbieta Prackowska, Drawsko k. Pabianic 7. Teodor Dziekowski, Poznań, 8) Jan Kosmal Szczecinek, 9) Stefan Stępień Rzeszów, 10) Józef Stępanowski, PGR Węgrzynowo.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 51-52 „Sportowca":

Skakanka: Polski sport mocno rozwinięty wzniecił siły obronne kraju.

Rebus: Duma sportowca pod nosi hart i wytrwałość sportowca (Dumas po rto pa wspaki — O D — mo d — chart (łc. reb.) — dwy T R — wal ość — S port owca).

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Henryka Bartkiewicz Łazy Podlaskie 2) Aniela Wojtyniak, Poznań 3) Kazimierz Nowak, Wołbrom 4) Roman Grygiel, Warszawa, Grochów 7) Jerzy Iwanowski, Stalinogród 8) Mieczysław Pilipczuk, Szczecin, 9) Jan Maciejewicz, Oświęcim, 10) Jarosław Daszkiewicz, Suwałki.

UWAGA

Na liczne zapytania dotyczą ce nadsyłania zagadek własnego układu podajemy do wiadomości:

1. Zagadka powinny być oryginalne i tardowne w treści jak i w układzie.

2. Nienadsyłaj zadań dawnych i rysunki należy wykonywać czarnym tuszem na białym papierze i to bardzo dokładnie i czytelnie. Do krzyżówkach wpisana cyfra może zajmować tylko 1/3 kratki,

4. rozwiązania zagadek należy nadsyłać na kartce pocztowej — łatwiej i ułatwia nam pracę.

5. wycinanie oryginałów za gadek z gazet jest zbędne i tylko niszczy egzemplarz pisma.

Tłom H. K.

Wyniki ulatują z dymem

Jak wiadomo zwiększenie ilości tlenu we krwi zdolności lekkoatletycznej sportowca niezprzymienia zazwyczaj nas jakt, że sporo część zawodników pali papierosy. Wywiadzie przyznawali się oni do dość skromnej liczby papierośów, ale wynurzenia te nie były na pewno zupełnie szczere.

Zazwyczaj sportowiec, który sportowcy postępują tak lekkomyślnie. Okazało się, że palenie w lekkoatletyce nie przynosi się przede wszystkim ... [illegible]

Rzecz dlatego, ... wśród tych specjalności mamy tylu wyjątkowo ... [illegible] ... [illegible] ... [illegible]

pierwsze jaskółki
O VIII WYŚCIGU POKOJU

Weteran Wyścigu Pokoju i jego as kierowy — Jan Vesely.

Na jednym z treningów kolarze czechosłowaccy odwiedzili rohatników wielkiej zapory wodnej w Slapske.

W całej Europie rozpoczął się już okres intensywnych przygotowań kolarzy-amatorów do VIII Wyścigu Pokoju który — jak sądzić można na podstawie doniesień zagranicznej prasy i zagranicznych związków kolarskich — będzie najsilniej obsadzony ze wszystkich dotychczasowych.

Groźną ekipę zapowiadają np Anglicy, oceniając ją równocześnie jako najsilniejszą z ich drużyn biorących dotychczas udział w Wyścigach Pokoju. Brytyjska Liga Kolarska ustaliła już nawet skład zespołu: Baliss, Lee Stark, Coombes Jowers i Haskell. Pierwszy z nich zwyciężył w roku ubiegłym w wyścigu dookoła Anglii, Lee zaś zdobył w tym czasie górskie mistrzostwo swego kraju.

Wielu z dotychczasowych uczestników naszej największej kolarskiej imprezy odnosi już w tym roku sukcesy na arenach Europy, a nawet Afryki, jak np Duńczyk Andressen, który zdecydowanie zwyciężył w 13-to etapowym wyścigu dookoła Egiptu, i zespół Bułgarii, który odniósł zwycięstwo w klasyfikacji drużynowej. W wyścigu tym startowało kilku uczestników poprzednich Wyścigów Pokoju, między innymi: Belg van Meenen, Duńczyk Dalgaard, Rumuni: Dumitrescu i Sandru. Także i na listach klasyfikacyjnych, układanych przez zagraniczne związki kolarskie, bohaterzy Wyścigu Pokoju zajmują czołowe miejsca. Emborg na przykład zajmuje na duńskiej liście pierwszą lokatę, Dalgaard trzecią, a Pedersen ósmą.

Członkowie polskiej kadry narodowej trenują intensywnie według wskazówek opracowanych jeszcze w ub. roku przez sekcję kolarską GKKF, której wielką pomocą służył Instytut Naukowy KF. Kadra nasza liczy w roku bieżącym 30 zawodników: Bedyński, Bugalski, Drążkowski, Jurek, Królak, Pijanowski, Trochanowski, Uhlk, Waliszewski, Więckowski, Wiśniewski, Wójcik, Grabowski, Jarząbek, Kłabiński, Lasak, Jankowski, Liszkiewicz, Woźniak, Hadasik, Pręba, Królikowski, Preczyński, Zdunek, Pancek, Pruski, Chwiendacz, Wrzesiński, Kowalski i Świercz. Trudno ocenić dziś formę Mieczysława Wilczewskiego, który w związku z egzaminami na Akademii w Rokitnicy poważnie zaniedbał trening.

Główny nacisk w treningu kolarzy naszej kadry zwraca się obecnie na ich przygotowanie kondycyjne, stąd wiele godzin pracy poświęcają oni gimnastyce i maratonom, jeździe na łyżwach i nartach, mniej zaś treningowi w ich właściwej konkurencji — kolarstwie. Na rowerze jeżdżą w zasadzie co drugi dzień, przebywając każdorazowo trasę w zależności od pogody 30—70 km.

Zeszłoroczny drużynowy zwycięzca Wyścigu Pokoju — Czechosłowacy przygotowują się, jak widzicie na zdjęciach, w okolicach górzystych. Z wypowiedzi Jana Veselego, zamieszczonej w jednym z poprzednich numerów „Sportowca", wiemy, że w roku bieżącym czechosłowackie trasy będą bardziej strome od dotychczasowych. Vesely radził: trenujcie góry! Powtarzamy za nim: Trenujemy góry, one — jak zawsze dotychczas — zadecydują o naszej lokacie.

T. K.

Wspólny trening Czechosłowaków. Od lewej: Svejda, Nesl, Vesely, Peric, Krivka, Kunes i Nachtigal.

Wszystkie zdjęcia „Stadion" — fot. Skala

Sportowiec

9 LUTEGO 1955 ■ NR 6 (219) ■ CENA ZŁ. 1.20

OBERHOF — BEZ REWELACJI

TELEFON WŁASNY »SPORTOWCA«

GDY spóźnieni dziennikarze polscy wysiedli z pociągu na Berliner Bahnhofu ze zdziwieniem wielu dostrzegli obecność ekipy polskich narciarzy, którzy, jak się okazało, przyjechali również z nami. Nic też dziwnego, że wszystkim nam aplaudowano do Oberhofu, wskazując za przeczytanymi w „Neues Deutschland" powitalne przemówienie, wygłoszone przez Premiera NRD, Otto Grotewohla, w dniu otwarcia VI międzynarodowych mistrzostw NRD.

Dwa dni spóźnienia. Czy adepty mu dobrać na najlekszemsze konkurencje?

Skorzystaliśmy z uprzejmości narciarzy i postanowiliśmy razem z nimi odbyć 450-km podróż z Berlina do Oberhofu. Początkowo wszystkim humory dopisywały. Dejec Bukowski opowiadał ciekawe wrażenia z Moskwy a dziewczęta śpiewały różne piosenki. Kiedy jednak wjechaliśmy na szeroką autostradę, okazało się, że nasz autobus może mijać tylko... przydrożne drzewa. W ten sposób zostaliśmy skazani na 11-godzinną podróż krajobrazową, która mogła być od biedy krajoznawczą dla dziennikarzy, lecz nie dla zawodnika, mającego następnego dnia od wczesnych godzin rannych wyruszyć na trasę. Późną nocą dotarliśmy wreszcie do Oberhofu i dowiedzieliśmy się, że organizatorzy w oczekiwaniu na Polaków opóźnili pierwsze konkurencje o dwa dni.

Sportowcy i kibice przeżywają cały impet gazet, czytają często w Oberhofie o jego skuciu i słynnym w całej Europie torze bobslejowym. Do tego toru trzeba jeszcze dać się Oberhof leży w Türingii, wokół na wysokości niewiele większej niż 800 m nad poziomem morza. Oberhof ma dla NRD takie samo znaczenie jak dla nas Zakopane.

Miasteczko robi bardzo miłe wrażenie. Ruch panuje tu taki, że można nim kierować milicjanci. Z wizji mistrzostw urządzonej tu nawet kinoteka na najlichszej widowiskowości dom.

Zastanowmy jednak na boku te niesportowe atrakcje. Oberhof to przede wszystkim sporty zimowe. Duża atrakcja jest Türingerwald. Chatka dziadenia, która położona jest na odległym stoku i posiada szlaczny rozległy. Mimo tej trudności skoczkowie polscy twierdzą, że skocznia w Oberhofie należy do typu skoczni bardzo przyjemnych.

Sportowcy polscy rozpoczęli start w piątek biegami na 10 km kobiet i 15 km mężczyzn, lecz jedynie wyścigowo Bukowej w czasie 44:22 mógł zaimponować. Biegacze, może poza Karpielem, który miał najlepszy czas w biegu do kombinacji, wypadli słabo. Krapiel zajął Kuno Werneram o 1 min. 18 sek. uzyskując 1:02:02. Narciarze zmagali dla siebie plany śniegu, lecz bobsleiści ograniczali się przez cały czas do spoglądania w górę, czy przypadkiem nie zaczęło padać śniegi.

Również kobiecie i łyżwiarze zdali tu zostali na łaskę natury, która tym razem pozwala się ich obdarzyć mile, wiosenną pogodą. W tych warunkach trzeba było tanować na lodowisku już o 6 godzinie rano. Organizatorzy starali się zrobić wszystko, by umożliwić Polakom trening. Dochodziło do tego, że dziury w lodowisku zakładano specjalnie wyciętymi płatami lodu.

Na marginesie treningu łyżwiarzy figurowych chciałbym wyrazić radość ze nie startowali w Oberhofie. Radość? Tak. Naprawdę nie mamy się czym chwalić za granicą. Zawodnicy nie znają nawet dobrze abecadła łyżwiarskiego. Tutaj turyści jeżdżą lepiej. Musimy się jeszcze bardzo dużo uczyć i to przede wszystkim w kraju, z dobrymi trenerami i z chęcią nauki.

W sobotę, kiedy rozgrywano akcji do kombinacji klasycznej i kiedy oblaskiwaliśmy zwycięzcę Karpiela, który zajął pierwsze miejsce ze średnim z biegiem, zauważyliśmy wśród

Harry Glass (NRD) zwyciężył w konkurencji skoków i był drugi w kombinacji norweskiej.

Skocznia w Oberhofie.

trybun konkursie skoków narciarskich był dyrektor dziwnie.

Goryca niedzielnych porażek odbudził mecz hokejowy z Włochami Francuskiem, w którym nasi reprezentanci wygrali 9:1 (3:1, 3:0, 3:0). Mimo pozbawiającego widowiska, mimo odwilży, mecz toczył się w szybkim tempie. Dla tych, którym nazwa Frankenhausen niewiele mówi, podamy, że jest to druga reprezentacja NRD.

I tak smutny się nam pobyt w Oberhofie. Wzięliśmy udział w mistrzostwach, w których nie zanotowaliśmy rewelacyjnych sukcesów. Mimo to wywozimy stąd wiele miłych wspomnień. Na każdym kroku przyjmowani byliśmy jak przyjaciele. Szarzeu się zapewnił nam każdą wolną chwilę. Podziwialiśmy w Oberhofie najlepsze orkiestry sanecznego NRD, gorąco oklaskiwaliśmy mistrza mimiki i kwiofonistę Karla Engela. Pobyt w Oberhofie pozostawił u nas wszystkich silne przekonanie, że mamy tu, w NRD, najlepszych i oddanych przyjaciół.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Maria Bukowa choć zwyciężyła w biegu na 10 km pomarzając swój zeszłoroczny sukces z Oberhofu to jednak nie potrafiła zapewnić sukcesu sztafecie.

W Oberhofie Józef Karpiel (na zdjęciu) zrewanżował się naszemu Danielowi i Krzeptowskiemu wyprzedził go w kombinacji norweskiej zdobywając tam pierwsze miejsce.

NA OKŁADCE: Hokej — to sport Nr 1 najbliższych tygodni (na zdjęciu — kapitan reprezentacji CSR, Gut)

5 MINUT PRZED KREFELDEM

Dybowski (N) i Więcek (CWKS) w walce o krążek (z meczu CWKS — Kolejarz Toruń 7:2).

Po miesięcznej przerwie powracamy do międzynarodowych emocji hokejowych. Watepem do okresu najmocniejszych przeżyć były mecze zespołu polskiego w Oberhofie. Temperatura podniesie się już za kilka dni, gdy w Stalinogrodzie rozegrany zostanie międzynarodowy czwórmecz z udziałem hokeistów szwedzkich, norweskich, czechosłowackich i polskich. Czeka nas jeszcze zapowiedziana wizyta mistrzowskiej drużyny świata — hokeistów ZSRR, a pod koniec miesiąca rozpoczną się boje najwyższej skali: mistrzostwa świata w Niemczech zach. Bardzo dobrze się stało, iż po dwuletniej przerwie startować będą w tych mistrzostwach również polscy hokeiści. W tych dniach zaproszeni oni zostali ponadto na mecz towarzyski do Holandii w terminie 7—10 marca.

Znamy już naszych najbliższych przeciwników stalinogrodzkiego czwórmeczu. Hokeiści Oslo sygnalizują grzylecz kilku reprezentantów Norwegii. Zespół UDA — I-ligowa drużyna czechosłowacka ma w swych szeregach również reprezentantów kraju. Szwedzi — to składanka najlepszych zawodników drużyn Matheus Pojtarna i Atlas Diesel. Czwórmecz zapowiada się interesująco, a dla naszych reprezentantów będzie bardzo dobrym egzaminem kontrolnym przed ostatecznym zadecydowaniem, kto przywdzieje nasz strój reprezentacyjny na mistrzostwach świata.

Rada Trenerów Selekcji Hokeja Lodowego GKKF dysponować będzie w Stalinogrodzie 33 zawodnikami. Prawdopodobnie w pierwszym dniu czwórmeczu wystąpi z naszej strony zespół, uznany obecnie za najsilniejszy. W czasie trwania turnieju możliwe są w drużynie polskiej pewne przesunięcia dla wypróbowania różnych zestawień ataku czy obrony.

Pozostawmy jednak śmiałe kompozycje naszych formacji hokejowych Radzie Trenerów, życząc jej, aby z prób tych wyłoniło się najbardziej udane dzieło. Do Krefeld jedziemy walczyć w grupie silniejszej, gdzie spotkamy się z najlepszymi hokeistami świata. Idzie o to, abyśmy wyszli z tej przedolimpijskiej próby możliwie najlepiej. Ani tutaj czas, ani miejsce na różne spekulacje w rodzaju: zajmiemy VI czy VII miejsce? Takie spekulacje nie dadzą pogodzić się z sensem sportowej walki. Są zespoły, które obecnie zdecydowanie przewyższają nas umiejętnościami, są i takie, których pokonanie leży w granicach możliwości naszych hokeistów. Jaka będzie ostateczna kolejność mistrzowskiego turnieju — dowiemy się w dniu 8 marca br.

W tym to dniu gramy w mistrzostwach ostatnie spotkanie — z zespołem Szwecji. Przeprowadzone ostatnio losowanie mistrzostw wyłoniło następującą kolejność meczy naszej reprezentacji: 26 bm. z Kanadą, 28 bm z ZSRR, 1.III. ze Szwajcarią, 2.III. dzień wolny, 3.III. z Finlandią 4.III. z USA, 5.III. z CSR i 6.III ze Szwecją.

Który mecz mistrzostw budzi najwięcej zainteresowania? Oczywiście ZSRR — Kanada. Odbędzie się on w ostatnim dniu mistrzostw, 6.III. i będzie chyba — podobnie jak w roku ubiegłym — decydować o mistrzowskim tytule.

Bez przesady można powiedzieć, iż sportem Nr 1 na najbliższy miesiąc stanie się hokej na lodzie.

STER

NOTATNIK tygodnia

● DLACZEGO JABŁOŃSKI NIE CHCIAŁ STRZELIĆ KOSZA? ● MISTRZ EUROPY W BOLESŁAWCU ● NIE JESZCZE, A — DOPIERO! ● „NIESPODZIANKI" PETRUSEWICZA.

B YŁO to na meczu ligowym koszykówki pomiędzy łódzkim Włókniarzem a krakowską Gwardią. Na półtorej minuty przed zakończeniem spotkania Gwardia prowadziła różnicą 2 punktów. Praktycznie wtedy Włókniarz nie miał już szans na zwycięstwo. W pewnym momencie Jabłoński dostał piłkę. Strzelił kosza, ale zaliczył rzut wolny. A więc jeszcze dwa wolne. Jeżeli trafi, Włókniarz zdobędzie dwa punkty, ale potrzebuje jeszcze jednego do wyrównania punktacji i dogrywki. Jabłoński celnie ładuje pierwszą piłkę do kosza. Teraz jeszcze jeden rzut. Ale strzelić trzeba tak by trafić tylko w obręcz i to w ten sposób, aby odbita piłka mogła przejąć koledzy. Jabłoński rzuca piłkę. Kosz? Nie: Obręcz! Sztuka udała się i koledzy przejęli kosza. Ostatecznie zwyciężyli po dogrywce 53:48.

W ŚWIĘTO grudniowego wieczoru w „Kamienicy" miasta powiatowego Bolesławiec, na Dolnym Śląsku — „Plus" zaroiło się od gości. Dzisiaj się to w szkołą, a wtedy były tajęte. Co się stało? — Zaraz wszystko tu mistrz Europy w boksie — szeptali między sobą tądzi ostrzyma znakomitości miasteczka. Bolesławiec i mistrz zjawił się. Ponieważ jednak nazwisko jego brzmiało Szczepański spodziewali niektórzy usłyszeć przedstawiające się skromnie jako wicemistrz i to w boksie zawodowym. Dlaczego przyszedł o tym? — zapytacie. Powiecie — ot, po prostu dowcipny facet. Nie, to nie był jednak dowcip. Być może, że Szczepański jest i dowcipny, ale przede wszystkim jest cwaniakiem. Cwaniactwo, który wykorzystuje ludzką naiwność, a w szczególności naiwność dyrekcji zakładów „Włókno", która tak słynnemu bokserowi zaofiarowała pracę na wygodnej grupie wpozaliniowej. Jak jednak okazało się, „fryzer" Szczepański przez dwa miesiące nie tknął się roboty. I „pracuje" tak do dziś, zaś w podziękach popodniowych mówi się tresowaniu sobie bokserskiej „Wizowa" (znawcy twierdzą, że nie ma o tym zielonego pojęcia) i wyciąganiu od ludzi pieniędzy na wódkę i popijkę. To wszystko to dzieje się w 1956 roku..

W WYTWÓRNIA Filmów Dokumentalnych wyprodukowała krótkometrażowy film o międzynarodowych zawodach rybołowczych w Leszku, na których jak pamiętamy, znakomity polscy zdobyli wiele sukcesów. Komunikat o filmie podał PAP. Dla sympatyków sportu wiadomość na pewno ciekawa. Nie tylko emitowany zostanie zdanie notatki. Film... ukaże się na ekranach jeszcze w marcu br." Dajmy, panowie, spokój i tym jeszcze. Zawody odbywały się w czerwcu, film wtedy się dopiero po dziewięciu miesiącach. I to ma być szybko. Wytwórni PAP chcemy przypomnieć, że Węgry wypuściły na ekrany pełnometrażowy film z meczu Anglia — Węgry kilka godzin po zakończeniu spotkania.

W STRUSEWICZ znów robił „niespodzianki". Niespodzianki podobne niej nasi zostali zaskoczeni do 31 marca. Tak więc nie będzie startował w tegorocznej Spartakiadzie. Puchar Miast Derbyja ZS Stal jest słuszna. Stanowczość władz sportowych może go zmusić. Petrusewicza, te wyniki sportowe mu się w parze z wynikami w nauce.

Siedem dni w cyfrach

BOKS: I liga: CWKS — Kolejarz (Oddział) 13:3. Gwardia (Oddział) — Kolejarz (Szczecin) 14:6, Sparta (Bielsko) — Gwardia (Warszawa) 11:9. LEKKOATLETYKA: Rut 69,8 — rzut młotem, 14,63 — pchnięcie kulą, Cieplyk 56 — rzut młotem (wyniki hali). KOSZYKÓWKA: I liga męczyzn: prowadzi Kolejarz (Poznań) 18:1 przed CWKS 13:3 pkt. II liga kobiet: prowadzi AZS AWF 83 przed Kolejarzem (Poznań) 73 pkt. ŁYŻWIARSTWO: Baudoin i Łęgiewski (CWKS) zdobyli tytuły mistrzów Polski w wielooboju (346,625 i 338,662 pkt.). PŁYWANIE: Stefiuk (Szczecin) 2:46,1 — 200 m żabką, Sambala (Szcz.) 1:08,3 — 100 m grzb. TPuchar Miast). PIŁKA WODNA rozgrywki o mistrzostwo Polski (mężczyźni): prowadzi Gwardia (Wrocław) 13:1 przed AZS AWF 10:2 pkt.

SPRAWY do WYMIECENIA

Stanisław Królak przemawia na II Zjeździe ZMP

Przyjrzyjmy się olbrzymiemu tłumowi młodzieży, spieszącym w niedzielne popołudnie na mecze piłki nożnej, posłuchajmy tej burzy oklasków i entuzjazmu — jakie towarzyszą wyścigom rowerowym i motocyklowym i zestawmy to namiętne zainteresowanie młodzieży s sportu, jaką sprawy sportu zajmują w naszej pracy od Zarządu Głównego do kół terenowych, a zobaczymy, jaka to zachodzi olbrzymia rozpiętość".

— „Ożywczy wiatr dyskusji przedzjazdowej jeszcze nie wymiótł wszystkich zastarzałych pajęczyn z życia naszego Związku, nie usunął jeszcze wszystkich przegród, które między organizacją i masami młodzieży wznosiły sekciarskie i biurokratyczne nawyki. Tym zdrowym powiewem szczerej wymiany poglądów rozcieńczej oczywiści krytyki i samokrytyki powinniśmy przepoić my, delegaci, atmosferę II Zjazdu i życie Związku po Zjeździe. Nie wolno tej dyskusji i krytyki traktować jako „kampanii", po której znów nastąpi spokój, bo — „wszystko jest jasne".

Niepryzpadkowo zestawiłem te dwa wyjątki z wygłoszonego na II Zjeździe referatu przewodniczącej ZG ZMP tow. Jaworskiej. Zjazd zakończył obrady; wśród dziesiątków problemów omówionych na nim wprawdzie niezbyt wyczerpująco i sprawę sportu i to nie jako marginesowe, obocznie zagadnienie, a jako rzecz ważną i bliską wszystkim młodym. Po raz ostatni zabrzmiał w wielkiej hali AWF hymn SFMD, ale dyskusja zjazdowa trwa, ale główna hreol uczestników zjazdu oręż krytyki i samokrytyki nie może zardzewieć. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad sprawami poruszonymi na Zjeździe przez wjazdowych delegatów, Teodora Kocerkę i Stanisława Królaka, przez wielu delegatów ale zwłaszcza przez tych, którzy nie mieli w sportem. A ileż jest takich zagadnień, których omówić nie było już czasu, sprawa które zginęły się wśród setek innych, niemniej od nich ważnych. Dwiema z nich bezalbym się tu zająć.

— „Założono np. we wsi koło LZS — mówił kol. Chilpalski delegat ze spółdzielni produkcyjnej im. Rewolucji Październikowej w pow. garwolińskim. — Listy zielonków przesłano do powiatu w celu rejestracji. Towarzysze z Rady Powiatowej LZS zagubili listę i nadal nie wiemy, czy nasz LZS został formalnie uznany".

Ta krótka wypowiedź, to tylko jeden z licznych przykładów niewłaściwej pracy ciałowego aparatu sportu. Rady kół, okręgów, zrzeszeń, zmieniły się w dużej mierze w olbrzymią machinę biurokratyczną, zalaczły swój sportowy charakter. Młodego człowieka czy dziewczynę przysypały sterty papierów i sprawozdań. Często wzrosła nadaktywność i flikcyjnych, żywy człowiek zginął wśród papierków i okólników: Kiedy przychodzę do Rady Okręgowej, nie czuję się tam jak sportowiec, a jak „petent" czy „interesant", dajmy na to w byłym urzędzie skarbowym. Działacze i pracownicy etatowi zie mówią już nawet do mnie w ojczystym języku, a w biurokratycznym żargonie „mobilizują po linii biegów patrolowych na hasło sportu masowego" i to bynajmniej nie dlatego, że biegi narciarskie — to radość i zdrowie, a po prostu dlatego, że trzeba posłać odpowiednie cyfry w sprawozdaniach i planach SPO.

— Chcemy — pisał wielki wychowawca radzieckiej młodzieży M. I. Kalinin — wszechstronnego rozwoju człowieka, aby umiał dobrze biegać, pływać, szybko i zgrabnie chodzić, by miał wszystkie organy w porządku — słowem, by był człowiekiem normalnym i zdrowym, by w parze z jego rozwojem fizycznym odbywał się również prawidłowy rozwój umysłowy.

Zdaniem Kalinina nowego człowieka winny cechować: po pierwsze — miłość do własnego narodu, po drugie — szczerość, po trzecie — odwaga, po czwarte — solidarność koleżeńska, po piąte — miłość do pracy.

Zastanówmy się czy wszystkich naszych sportowców cechuje solidarność koleżeńska, odwaga, miłość do pracy? Ileż jest takich, którzy traktują pracę jak zło konieczne, który są wiecznym źródłem zmartwień i biegołów swojego kierownictwa.

Spotkałem niedawno jednego z trenerów narciarskich, mówił z niekłamanym oburzeniem: — Kolega, ręce mi już opadają. Młodzi, 15-letni chłopcy przychodzą do mnie i czantalują: albo dacie mi szerokie narty, albo idę do innego trzeszenia bo tam dają...

Czy to jest przywiązanie do własnego trzeszenia, do kolegów, z którymi się trenuje od kilku lat, czy to jest solidarność? A czy starsi zawodnicy zawsze dają dobry przykład młodzieży? Są wszakże tacy, którzy barwy trzeszeniowe zmieniają jak rękawiczki, dla których nie istnieje tradycja, przywiązanie, kolektyw, a tylko własne ja, własny interes. W pogoni za „warunkami" i sprzętem zgubili oni największą humanistyczną wartość — jaką daje sport — radość życia. Zapomnieli, że to, czego z takim trudem domagają się od trzeszenia, od państwa, nasi ojcowie wywalczali mozolą ciężką pracą, że sporty nie sprawia się ani dla kola, ani dla trzeszenia czy plenu, że sport uprawia się po prostu dla siebie.

Czy to nie skandal, że znaleźli się nawodniky narciarscy, którzy zażądali od swoich trzeszeń motocykli i... dostali je?! — „Dziś chcą motocykli, jutro zapragną helikopterów" — śmiał się jeden z działaczy; ale w tym — że nie zdrają się o nas jeszcze wygadki, że sport zamiast rozwijać w duchu ofiarności, odwagi i poświęcenia, demoralizuje ludzi, że walka o punkty przysłoniła walkę o serce człowieka — nie ma naprawdę nic śmiesznego.

Ogół naszej młodzieży sportowej jest zdrowy moralnie i fizycznie, nie przytaczamy przykładu świadczą, iż praca politycano-wychowawcza, o której tyle się pisze, nie była postawiona dynajmniej na właściwym poziomie. Czy mogło być zresztą inaczej, gdy większość aktywu metempowskiego nie interesowała się życiem sportowym, gdy uważane op. że gra w piłkę to coś niepoważnego, nie licującego z pracą działacza, gdy wyjazdowe na zgrupowaniach i obozach sportowych pogadanki ideologiczne i prasówki były odrywane od sportowego życia, od etyczno- moralnych problemów, spotykanych w sporcie na każdym kroku.

W życiu młodzieży radzieckiej, w pracy Komsomołu, sport odgrywał zawsze i odgrywa wielką rolę. On wychowywał młodzież w duchu prawdziwego koleżeństwa, ducha ofiarności i niezrozumianej przyjaźni, która hartowała się „W Okopach Stalingradu" i na „Wołokolamskiej Szosie", on pomagał młodemu komsomołcowi stawać się takim, jak pisze poeta A. Twardowski:

I stoi się takim, że kto dar
Przyjaźni posiadł twej,
Kogoś ty wsparł —
Już będzie mu
I żyć, i umrzeć lżej.

Sport pomaga, a powinien pomagać w znacznie jeszcze większym stopniu i nam młodym w kształtowaniu nie tylko siły fizycznej, ale co ważniejsze siły charakteru i woli. Żeby się tak stało, trzeba jednak przedtem wymieść niejedeń śmieć, niejedną zastarzałą pajęczynę. Obrady skończyły się — Zjazd trwa!

KRZYSZTOF SLAUTH

Tegoroczny sezon, jak żaden przedtem, obfituje w wyjazdy za granicę sportowców różnych zimowych dyscyplin. Szerokim frontem wyruszyli za naukę i sukcesy zawodnicy wszystkich narciarskich konkurencji, wyjeżdżali łyżwiarze figurowi i szybcy, pojechali i bobsleiści.

Na tle niezbyt cennych „sukcesów", o jakich donosi radio i prasa, IV miejsce polskiej dwójki bobslejowej — Oleslak, Habela — na mistrzostwach Europy juniorów w St. Moritz miało barwy nieco jaśniejsze.

Zanim jeszcze znany był rezultat tych mistrzostw, wielu ludzi w Polsce zadawało pytanie, czy wysłanie za granicę juniorów bobslejowych było celowe, i czy istotnie w hierarchii potrzeb zagranicznych kontaktów bobsleiści zasłużyli na takie wyróżnienie.

Niewielu ludzi w Polsce obserwowało bobslejowe zawody, stąd też nieliczni tylko orientują się bliżej w specyficznych zagadnieniach tego sportu.

Bobsleje, to wyższa forma saneczkarstwa — forma w Polsce przedwojennej nie znana, a dzisiaj (z racji posiadania tylko jednej bobslejowego toru) nie mająca szybkich widoków na umasowienie. Liczba około 200 zawodników — to wszystko czym obecnie dysponujemy. Planowana rok bieżący przebudowa toru saneczkowego na bobslejowy w Krynicy podwoi te możliwości.

Należy jednak pamiętać, że i w krajach, w których tradycje boba sięgają wielu lat: w Niemczech, w Szwajcarii, gdzie znajdują się liczne bobslejowe tory, nawet i tam liczba zawodników sięga setek, ale nie tysięcy.

Szeroką bazą, z jakiej czerpią bobsleiści swoje rezerwy, jest saneczkarstwo, które u nas w Polsce ma doskonałe możliwości rozwoju: trzy sztuczne tory, a przede wszystkim naturalne warunki na podgórzu Karpat i Karkonoszy zapewniają możliwości treningu i rozgrywania zawodów. W ostatnich dwóch latach notujemy szybki wzrost ilościowy sekcji saneczkowych.

Bobsleiści posiadają swój międzynarodowy związek FIBT, organizują mistrzostwa świata i Europy — startują także w programie olimpijskim. Jasne więc, że i polskim bobsleistom, którzy objęci zostali przygotowaniami przedolimpijskimi, należy umożliwić warunki treningowe, które pozwoliłyby im osiągnąć odpowiednio wysoką formę. Bez kontaktów zagranicznych jest to prawie niemożliwe.

Dziś trudno sprecyzować, jaką wartość przedstawia nasz sport bobsleiowy w skali międzynarodowej. Nie można zbyt optymistycznie zapatrywać się na wynik Oleslaka i Habeli. Trzeba pamiętać o tym, że mistrzostwa

Czy liczyć na sukcesy?

BOBSLEJIŚCI na WIRAŻU

Czwórka polskiej konstrukcji podczas pierwszej próbnej jazdy na torze w Karpaczu.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Europy juniorów były zorganizowane w tym roku po raz pierwszy, że intencją ich było umożliwienie młodzieży zmierzenia swych sił na międzynarodowej arenie. Techniki bobslejowej trzeba się uczyć przez długie lata, czego najlepszym dowodem jest wiek mistrzowskiej dwójki seniorów na rok 1955 — Fritza Feierabenda (47 lat) i Harry Warbutona (35 lat), którzy już po raz czwarty z rzędu zdobyli tytuł mistrzowski dla Szwajcarii.

Naszym chłopcom nie brak było wury i odwagi. O nich to mówił w roku ubiegłym w Oberhofie Leb Coni, znany zawodnik z Niemiec zach.: „Niemcy muszą się dobrze pilnować bo Polacy stają się poważnymi konkurentami".

Brak im jeszcze — dodamy — otrząsknia na różnych torach — i jak działo się do tegorocznego sezonu — brak odpowiedniego sprzętu.

Od czasu pierwszych bobslejowych mistrzostw Polski w 1948 r. w których startowano na poniemieckich gruchotach, od czasu, kiedy zawodnicy z Jeleniej Góry startowali w kaskach strażackich zamiast ochronnych hełmów, zrobiono duży krok naprzód. Przebudowano tor w Karpaczu, przystosowując go do międzynarodowych zawodów, ulepszono sprzęt, opanowano technikę brania wiraży. I tu trzeba podkreślić, że ubiegłoroczny wyjazd do Oberhofu, jak i wyjazd sanecznikarzy do Davos zostały przez bobsleistów w dziedzinie zagadnień technicznych należycie zdyskontowane. Nie oglądając się na sportowe wytwórnie, rozpoczęto produkcję nowych bobów sposobami gospodarczymi, a często własnymi rękami. W sezonie bieżącym kilkanaście tak wypróbowanych jednostek wzbogaciło bobslejowy tabor zawodnicy z Unii w Karpaczu wyprodukowali bobslejo o amortyzacji teleskopowej, zawodnik Konieczny z Kulejarza Kraków ulepszył konstrukcję boba z NRD, a inż. Żurawski — także bobsleista — opracował technologię produkcji polskiego bobsleja (czwórki), którego prototyp jest obecnie w stadium próby.

O aktualnej formie bobsleistów trudno w chwili obecnej coś powiedzieć. Tegoroczna zima już kilkakrotnie swoimi kaprysami uniemożliwiła starty. Ostatnie zawody w Karpaczu musiały się odbyć z połowy wysokości toru i z tego powodu nie są miarodajne. W tym stanie rzeczy do pierwszych meldunki z Oberhofu powiedzą, czy w bobslejach zrobiliśmy postęp i czy możemy liczyć na międzynarodowe sukcesy.

W lepszej sytuacji byli sanecznikarze, którzy 5 i 6 lutego wzięli udział w mistrzostwach świata w Oslo. Po kilkudniowym zgrupowaniu w Krynicy, gdzie na tamtejszym torze przeprowadzano intensywne treningi (10 — 12 ślizgów dziennie), powinni byli osiągnąć wysoką formę.

Fritz Feierabend (z prawej) jest w Szwajcarii właścicielem warsztatu produkującego bobsleje. Dochody sprzęt pozwolił mu i w tym roku już po raz szósty sięgnąć po mistrzowski tytuł.
Fot. CAF

DONAT CZERNIAWACZ

Konstruktor boba inż. Żurawski (pierwszy z lewej) i załoga są wyraźnie zadowoleni — bobslej trzyma się toru.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

PPIS I MIOT

Lekkoatletyczny trójmecz Belgia — NRD — Polska, który odbył się w ubiegłym roku w Krakowie, organizowało jak zwykle Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych. Na godzinę przed rozpoczęciem konkurencji rzutu młotem jeden z organizatorów stwierdził z przerażeniem brak młotów — Natychmiast przyniesienie młoty wydał polecenie członkowi pracującemu przy obsłudze stadionu. Po kilkunastu denerwujących minutach przyszedł wreszcie ów posłaniec, przynosząc młotki do wbijania gwoździ.

KŁOPOT Z BUTAMI PIETRONIA

Do walbrzyskiej fabryki sprzętu sportowego nadeszło zamówienie wykonania butów dla naszej kadry bokserskiej. Powszechne zdziwienie wywołał wymiar stopy czołowego boksera wagi ciężkiej, Pietronia — noszącego nr 50. Warto tu przypomnieć, że największym osiągalnym w sklepie jest nr 46. Dla wykonania specjalnego kopyta trzeba było zużyć tyle materiału, ile zużywa się dla trzech normalnych.

Jednym słowem można powiedzieć, że Pietroń prowadzi życie na największej w Polsce stopie.

ODKRYCIE TRENERA KLUMBERGA

Trener lekkoatletyczny, Łotysz Klumberg, który przed wojną przez kilka lat bawił w Polsce, opowiadał takie zdarzenie:

— Zwrócił się do mnie — powiada Klumberg — jakiś młodzian, który niestanie zadawalające pytania: Jak należy biegać? Jako ma być postawa podczas biegu? Jak powinien wyglądać styl biegacza?

Chcąc pozbyć się natręta, powiedziałem: — Niech pan wejdzie na bieżnię to się pan przekona jak się biega.

Młodzieniec szybko przebrał się w strój sportowy, pojechał na bieżnię i przebiegł trzy km w takiej formie i w tak dobrym czasie, że od razu poznałem, iż mam do czynienia z fenomenem sportowym. Oczywiście od razu zaopiekowałem się tym biegaczem. Nazywał się on... Janusz Kusociński.

PIRAMIDALNY SUKCES BUŁGARÓW

„Bułgarzy niczali się doskonałemu kolarzam — pisało francuskie „L'Equipe" — po tegorocznym II Wyścigu Dookoła Egiptu. — To zawodnicy o świetnych warunkach fizycznych, dobrze jeżdżący technicznie i taktycznie, szczególnie na długich i ciężkich etapach".

Opinia tak fachowego pisma jak „L'Equipe" ocenia więc kolarzy bułgarskich, przyszłych uczestników VIII Wyścigu Pokoju, bardzo wysoko. I nie dziwnego. W II Wyścigu Dookoła Egiptu, wygranym drużynowo przez Bułgarów, zaprezentowali się oni świetnie i wykazali najlepsze przygotowanie do tej ciężkiej imprezy. Konkurencja była bardzo trudna. Faworytami wyścigu byli Duńczycy i Belgowie (zeszłoroczni zwycięzcy indywidualni i drużynowi). Dużo liczono również na Francuzów i uważano za groźnych kolarzy rumuńskich i jugosłowiańskich. Bułgarzy byli w tym wyścigu... „outsiderami" i nikt na nich nie liczył poza trenerem A. Biczewem i... własną ojczyzną.

I ci „outsiderzy" wygrali wyścig w pięknym stylu! Mistrzowie sportu Bojan Kocew, Dymitr Kolew i Milko Dimow — nasi starzy znajomi z Wyścigu Pokoju, zademonstrowali na trudnej trasie II Wyścigu Dookoła Egiptu, pełną zespołową jazdę. Dopełniali ją zresztą silną wartością indywidualną poszczególnych reprezentantów.

W II Wyścigu Dookoła Egiptu startowało 17 drużyn (76 kolarzy) reprezentujących 13 krajów. Po 2 drużyny z Bułgarii, Egiptu, Jugosławii i Libanu oraz po 1 drużynie z Belgii, Danii, Rumunii, Anglii, Libii, Francji, Tunezji, Grecji i Syrii. Co wiedziano przed wyścigiem o Bułgarach? Chyba tylko to, że mają 2 drużyny po 4 zawodników w każdej, że przyjechał z nimi lekarz, 2 mechaników i 2 kierowników technicznych. Centrum zainteresowania skupiało się na Duńczykach: Andresenie — Dalgaardzie (uczestnikach Wyścigu Pokoju), na Belgu Van Meenenie (zwycięzcy zeszłorocznym), Francuzie Bertolottim i Angliku Bcydrie.

Dla kolarzy europejskich szczególnie trudna była pierwsza część wyścigu, prowadząca po bardzo dziwnych drogach. Niejednokrotnie szosy, po których jechali kolarze, były albo zasypane piaskiem pustyni, albo grzęzły w bagnistym mule, nanieslonym przez burzliwe w tym roku wody Nilu. Dopiero druga część wyścigu, poczynając od VI etapu, wiodła już po dobrych, asfaltowych drogach. Trudy i znoje wyścigu rozbiły drużynę Belgii (nie ukończyła imprezy), rozbiły zespół francuski (pozostało tylko 2 kolarzy). Ani Van Meenen, ani jego rodak, 19-letni miotacz młotem Belgii Scheppens, nie wjeżdżali na metę w Kairze. Wyścig był dla nich za ciężki, podobnie jak i dla Francuza Bertolottiego, uzykującego się do „wielkiej" kariery zawodowca.

Chociaż Bułgarzy nie wygrali indywidualnie ani jednego etapu (2 wygrali Belgowie, 3 — Duńczycy, 1 — Jugosłowianin, 4 — Anglicy i 3 — Francuzi), to jednak ich najlepszy kolarz, Kocew, był go 4 etapach na 1 miejscu w ogólnej klasyfikacji i ostatecznie zajął II miejsce. Bułgarzy zawsze byli w czołówce i zawsze przyjeżdżali na metę razem, w dwójce lub trójce.

Piękny srebrny puchar, antyczne] roboty, nagroda egipskiej gazety „Al Ahram", powędrował z Egiptu do Bułgarii. Kolarstwo bułgarskie odniosło wielki sukces, będący zygnałem dla wszystkich uczestników VIII Wyścigu Pokoju.

(D)

WYNIKI II WYŚCIGU DOOKOŁA EGIPTU

Konkurencja drużynowa: 1) Bułgaria A — 142:16:23, 2) Dania — 143:23:32, 3) Anglia — 143:14:53, 4) Rumunia — 143:53:40, 5) Libia — 144:38:37, 6) Egipt — 145:08:06, 7) Bułgaria B, 8) Jugosławia, 9) Jugosławia B, 10) Libia A, 11) Egipt B

Konkurencja indywidualna: 1) Andresen (D) 47:18:57, 2) Kocew (B) — 47:22:23, 3) Shinghiaka (Libia) — 47:24:49, 3) Rasmussen (D) — 47:28:10, 5) Kolew (B — 47:28:23, 6) Dimow (B), 7) Hoare (Anglia), 8) Dunkmanc (R), 9) Petrovics (J), 10) Raven (D), 11) Bertoloti (Fr), 12) Sandru (R) 13) Boyd (An), 14) Dalgaard (D), 15) Christow (Bułg.)

Kolarze bułgarscy pod piramidami. Od lewej: Kocew, Kolew, Dimow i Christow.

Piłkarze NRD nie zeszli z boisk, choć niektórzy z nich pokryli siatkę (na zdjęciu fragment z meczu DHK Lipsk — Chemie Grodno 4:2). A u nas niestety, bardzo rzadko trafiamy na podobne widoki...

Komentarz piłkarski

A SEZON SIĘ ZBLIŻA!

Zaczniemy od cytat. W n-rze 43 „Sportowca" z ub. r. zamieściliśmy fragmenty uchwały Prezydium GKKF z dnia 11 X ub. r. Czytamy tam: „Kierownictwo GKKF postanowiło, przeprowadzić dokładną analizę sytuacji w piłce nożnej i ustalić do dnia 15 listopada br. środki dla poprawy sytuacji. Zachodzi konieczność natychmiastowej i gruntownej zmiany przez władze sportowych na dolnych piętrach. Plan składający się z konkretnych usprawnienia pracy i wzrost środków dla podniesienia poziomu i dalszego umasowienia piłki nożnej... powinien być przedłożony aktywowi piłkarskiemu i przedyskutowany na krajowej naradzie do grudnia 1954 r."

Podsumowując w n-rze 46 „Sportowca" z ub. r. dyskusję o piłkarstwie, pisaliśmy: „Będziemy uważnie śledzili w jaki sposób władze piłkarskie dążą do naprawy obecnego stanu rzeczy... Nie wątpimy, że plan środków poprawy piłkarstwa będzie jak najszybciej wprowadzony w życie i zabezpieczony odpowiednimi środkami finansowymi".

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Warszawie krajowa narada aktywu piłkarskiego, która zgodnie z uchwałą Prezydium GKKF — miała się odbyć jeszcze w ub. roku. Z jednej strony można optymistycznie stwierdzić „lepiej późno niż wcale", ale z drugiej strony cieszą się nie ustawą wątpliwe w zapowiedzi na „natychmiastową i gruntowną zmianę" stylu pracy naszych władz sportowych na odcinku piłkarskim.

Są dane, aby twierdzić, że w naszym piłkarstwie następują zmiany. Narada trenerów w Krynicy wzmacnia bezwarunkowo ich pozycję. Finalizuje się narzucenie powołanie trenerów państwowych. Sekcja Piłki GKKF powzięła wątkę uchwałę o zatwierdzeniu przez prezydium sekcji każdej zmiany przynależności klubowej przez zawodników, co w pewnym stopniu wpłynie na zmniejszenie się kapryśnictwa. Ustalony kalendarzyk rozgrywek ligowych (począwszy 20 marca) ma być przestrzegany jak najbardziej ściśle. Zapowiedziano stawianie nie w ub. sezonach wakiety międzynarodowe, oglądając się przede wszystkim na spotkania drużyn klubowych. Projektuje się zwrócenie większej uwagi na juniorów i nawet zgłoszenie ich do wielkomiejskiego turnieju FIFA we Włoszech.

Krajowa narada będzie bezsiemy z wielką uwagą. Nie wątpimy w dobre intencje Prezydium GKKF, ale zabłagamy!" trzeba podjąć szybko wprowadzić w życie.

iii

CHCESZ BYĆ LOTNIKIEM?

MNIEJ lub bardziej konsekwentnie przyzwyczaiono się do wiary: „Plan werbunku na szkolenie lotnicze nie został wykonany". Motyw ten powtarzał się w przemówieniach prawie każdego przewodniczącego Zarz. Woj. LPŻ.

— Cóż, u licha, czyżby młodzi chłopcy w Polsce nie marzyli o ikarowych skrzydłach?" Czyżby słaca Kubali, Żwirki, diamenty polskich szybowników straciły blask?

— Do sprawdzenia sportów ogromnych nie trzeba naszej młodzieży oglądać, wystarczy je tylko jej pokazać i dać możliwość uprawiania. — W tej sprawozdaniu przedstawiciela ZG ZMP zawarta była odpowiedź na niepowodzenia w lotniczym szkoleniu.

A sprawa martwych węzłów spadochronowych, które sterczą bez życia jak pomniki organizacyjnej niedołężności? To nie tylko brak funduszów. Przecież u Eibiągu miejscowe zakłady pracy wygospodarowały 160 tys zł na remont wieży, ażeby młodzi mogli uprawiać spadochroniarstwo, a mimo to remont nie ruszył z miejsca.

Rzeczowa i szeroka była dyskusja na III Plenum ZG LPŻ. Szukano nowych dróg wmaszerowania organizacji, nowych metod propagandowego oddziaływania, nowych form pracy z młodzieżą.

— Za słaba jest nasza więź z GKKF i WKKF-ami — powiedział członek Zarządu Głównego, minister Matuszewski — Wielka szkoda, dodał — że brak na tej sali reprezentacji przedstawicieli GKKF.

Szeroki jest wachlarz dyscyplin sportowych, które obejmuje LPŻ. Da już uprawianych przez stowarzyszenie dołącza w tym roku — według słów prezesa LPŻ, gen. bryg. Turskiego — narciarstwo i sport konny. Wielu znanych sportowców rekrutuje się z szeregów organizacji.

Imprezy masowe, rajdy i marsze, spartakiady i mistrzostwa uwzględniane są w jednolitym kalendarzu imprez GKKF.

Współpracę pomiędzy LPŻ a KKF na wszystkich szczeblach organizacyjnych, należy jak najbardziej zacieśnić w obopólnym zrozumieniem i korzyścią.

„Dla uczczenia V Festiwalu Młodzieży zbudujemy własnymi siłami strzelnicę olimpijską, i uzyskamy młodzież całego kraju do podejmowania podobnych zobowiązań." — Wpłynął meldunek do Prezydium zebrania od młodzieży Kalisza.

Problemy wychowania i oddziaływania na młodzież — zacieśnienie współpracy z komitetami frontu narodowego i radami narodowymi, szeroki front walczenia o szersi szeregów organizacji na wsi — oto problemy, nad którymi dyskutowano. Niektóre wojewódzkie meldowały, że objęła już siatką organizacyjną wszystkie zespoły PGR a dla rozwoju tej dyscypliny trzeba, ażeby nowoopowstałe koła nie przejęły form jeszcze jednej organizacji „od zebrań z płacenia składek", żeby kołom tym pomóc należytym instruktażem i sprzętem, żeby istniejące rzeczywiście stowarzyszenia trzeba: szkoleniem, kursami i sportem.

DECZ

W Krynicy odbyły się Centralne Mistrzostwa Zimowe Wsi. Zawodniczki, które widzimy na zdjęciu, zakończyły przed chwilą biegi narciarski na 8 km. Nr. 311 to Helena Polok z LZS Wisła, zdobywczyni pierwszego miejsca, Nr 315 to Apolonia Heller z LZS Szczyrk, która zajęła drugie miejsce.

W NASTĘPNYM NUMERZE zamieścimy obszerny FOTOREPORTAŻ Z TYCH ZAWODÓW.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

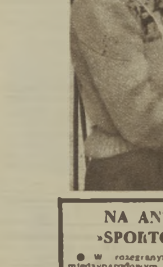

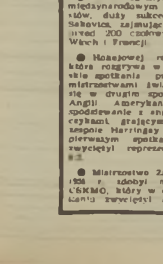

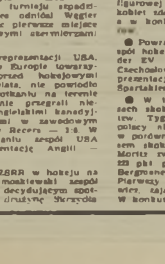

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● W rozegranym w Mediolanie międzynarodowym turnieju spadochroniarzy, duży sukces odnieśli Węgier — Sabovics, zajmując pierwsze miejsce przed 200 czołowymi sternikami. Włoch i Francji.

● Kolejowej reprezentacji USA, która rozgrywa w Europie towarzyskie spotkania przed hokejowymi mistrzostwami świata, nie powiodło się w drugim spotkaniu na lodowisku Anglii. Amerykanie przegrali niespodziewanie z angielskimi kanadyjczykami, grającymi w zawodowym zespole Harringay Racers — 3:0. W pierwszym spotkaniu zespół USA zwyciężył reprezentację Anglii — 8:3.

● Mistrzostwo ZSRR w hokeju na lodzie zdobyli moskiewski zespół CSKMO, który w decydującym spotkaniu zwyciężył drużynę Skrzydła Sowietów — 2:1 (0:0 2:1, 0:0). Strzelcami bramek dla zwycięzców byli: Babicz i Kopyłow, a dla pokonanych Olerekrenkow.

● Mistrzostwo Moskwy w jeździe figurowej na lodzie w konkurencji kobiet zdobyła 16-letnia Linarewa — w konkurencji mężczyzn Kuszto-row.

● Powracający z ZSRR czołowy zespół hokejowy Niemiec zach. Krefelder EV rozegrał dwa spotkania w Czechosłowacji, przegrywając z reprezentacją Pragi — 3:4 oraz ze Spartakiem Praga Motorlet — 2:8.

● W trzech następnych konkurencjach zbiórki w Szwajcarii z cennych punktów. Tygodnia Zbiórki, zawodnicy polscy nieco poprawili swe lokaty w porównaniu z pierwszym konkursem skoków w Unterwasser. W St. Moritz zwyciężył Fin Laakonen — 223 pkt. przed mistrzem olimpijskim Bergroenem (Norwegia) — 216,1 pkt. Pierwszy z Polaków Węgrzyniewicz zajął 18 miejsce — 197,6 pkt. W konkurencji skoków w Arosa triumfował mistrz olimpijski Bergman (Norwegia) — 213 pkt. przed Petersenem (Szwecja) — 210 pkt. Zwycięzca poprzednich dwu konkurrsów, Fin Laakonen, na pierwszym skoku miał upadek, ale w drugim ustanowił rekord akcepcji osiągając — 73 m. Najlepszym z Polaków był Wieczorek, który zajął 18 miejsce z notą — 188,5 pkt. Ostatni konkurs skoków w Le Locle zakończył się ponownym zwycięstwem Bergmana (Norwegia) — 224,5 pkt. przed Petersenem (Finlandia) — 218,5 pkt. Najlepszym z Polaków był zasłużony mistrz sportu, St. Marusarz, który podzielił 18 miejsce z Ziderem (Jugosławia), z jednakową notą — 208,5.

● Niespodziewane wyniki przyniosły mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej na lodzie w Pelun. Dwukrotnie tych mistrzostw, tytułowanych radzieckim wyraźnie nie odpowiadały ciężkie warunki lodowe i zajęli dalsze miejsca. Tytuł mistrza Europy w wieloboju zdobył Szwed Eriksson — 205,880. Drugim był Gonczarenko (ZSRR) — 201,653 a trzeci Rudniew (ZSRR) — 201,781 pkt. W biegu na 500 m triumfował Grisin (ZSRR) — 44,7. Wyścig na 500 m wygrał Eriksson (Szwecja) — 0:47,2. Nie powiodło się Polakom z odmiennym czasem zajęli Grisin (ZSRR) i Elvenes (Norwegia) — 1:21,6. Bieg na 10000 m wygrywa Rudniew, przed mistrzem olimpijskim Eriksson — 16 12,6.

● W rozegranych w Oslo I Sanechawskich Międzynarodowych Dniach Dudy sukces odnieśli reprezentanci Polski, Barbara Gorgoniówna, która zajęła szóste miejsce w jedynkach Beliei wśród 48 najlepszych zawodniczek świata. Tytuł mistrzowski zdobyła Kleni (Austria) — 0:27,8. Gorgoniówna miała czas — 0:28,18.

W jedynkach mężczyzn Polacy zajęli dalsze miejsca, zwyciężył Thaler (Austria) — 0:18 53. Strzegi dwójek zakończyły się zwycięstwem pary austriackiej Krzuwer — Thaler 0:48,18. Pary polskie zajęły następujące miejsca: 11) Fedrak — Włodzimierz 12) Wojnarski — Gorgoniówna.

Wręczyniałem na zdjęciu już w pierwszym starcie sobotnim poddał liczącego o przeszło 10 kg Zielińskiego. Jest niewiele można mówić formie naszego najlepszego prezentanta.

Nie czas na urlopy

Niespodziankę dnia; mistrzy spotkania CWKS — Kolejarz (Gdańsk) by to zwyciężyć Milewskiego nad Niedźwiedziem. Podkreślając wielki sukces gdańszczanina, niespodziewanie pominąć słabej formy Niedźwiedzkiego, który przez ostry czas dawał swego znanego już lewego prostego zdrzeli w tej walce jeszcze jedną niepokojącą słabość — zbytnią wrażliwość na cios. Ciosy Milewskiego nie miały do tego czasu gwarantującej bradzyli, a jednak za każdym razem wstrząsały Niedźwiedziem, na domiar złego dwa razy padały po na małe to prawda na bardzo, ale bardzo...)

W spotkaniu CWKS — Kolejarz walczyło kilku pięściarzy, którzy byli uczestnikami ostatniego zgrupowania w Cetniewie. Rozumiem, że ten długoletniego przygotowania do mistrzostw Europy, żądamy sobie sprawy z niebezpiecznego wymagania od ewentualnych reprezentantów najwyższej formy w styczniu, kiedy wg terminowego planu powinni ją osiągnąć w maju. Ale trudno nam przemilczeć dlaczego po zgrupowaniu, które miało jednak szkoleniowe zadania, zawodnicy łączące po niedzielnym spotkaniu są w gorszej formie, niż byli przed nim.

W niczym nie może osłabić naszego uznania walczyć Milewskiego. Jest on, niestety, wyjątkiem tym bardziej jaskrawym, jakoi jeszcze nie przypomniany wyraźny spadek formy Niedźwiedzkiego. Nie odbarmy się na tym jednym przykładzie. Sięgnijmy po następny, którym będzie Szczerwiński. Warszy pamiętamy jego bohaterską walkę we Francji, nadmiar niedzielne spotkanie z Sokołowskim, chociaż zwyciężał, trudno do niedzielnego mianem wysokiej klasy. W walce tablicy Wilk remisił dla niego bokserowi nie przed zgrupowaniem. To samo odnosi się do Czajkowskiego i Dampca. W rezultacie wydaje się nam, że na ostatnim zgrupowaniu zawodnicy zaskoczeni być utrudnione bardzo.

Zwracając na to uwagę dalecy jesteśmy od jakiejś paniki, chcemy tylko przypomnieć naszej pięściarskiej społeczności, a zwłaszcza niewielkiej grupki czasu, dzielącej od mistrzostw Europy. Przypomnijmy konieczność ścisłego przestrzegania treningowych zasad opracowanych dla nich przez najlepszych naszych trenerów, podkreślając, iż jest to jedyny sposób na uchronienie naszych ich od rozczarowań.

HENRYK DĄBROWSKI

Węgierskie łyżwiarstwo figurowe, mające bogate i piękne tradycje, potwierdziło swą wartość na ostatnich mistrzostwach Europy w Budapeszcie, gdzie rodzeństwo Nagy zdobyło w jeździe parami tytuł mistrzowski, demonstrując piękną i niezwykle urozmaiconą jazdę.

Przedstawiamy mistrzów Europy: RODZEŃSTWO Nagy

Rodzeństwo Nagy: Laszlo i Marianna stoją na podium zwycięzców po zdobyciu mistrzostwa Europy.

Zdjęcia CAF

Laszlo Nagy otrzymał w lecie ub. r. dyplom lekarski. Obecnie specjalizuje w medycynie sportowej i pracuje w Głównej Poradni Sportowo-Lekarskiej w Budapeszcie. Na zdjęciu dr Nagy w czasie pracy w laboratorium.

Marianna Nagy pracuje jako maszynistka w biurze zrzeszenia sportowego Vasas Csepel. Pisze podobno bardzo szybko. Widać, że kierownik zrzeszenia i jej szef jest z niej bardzo zadowolony.

Praca nie może jednak przeszkodzić Mariannie w pełnieniu obowiązków gospodyni.

Każdy ruch i gest musi być dokładnie wystylizowany. Nieodzowną pomoc stanowi tu lustro, przed którym ćwiczą codziennie w szkole baletowej.

Rodzeństwo Nagy codziennie trenują na sztucznym lodowisku o godzinie 7 rano. Zaczęli oni uprawiać łyżwiarstwo 10 lat temu.

Na pozór nic trudnego. Aby jednak wykonać tę figurę — jakby podwójną wagę, tak swobodnie i tak czysto — trzeba wielu, wielu lat uporczywego treningu.

— Sprawdź dobrze, czy czegoś nie zapomnieliśmy — mówi Marianna do brata, po wyjściu ze sztucznego lodowiska.

Wieczorem w domu Marianna występuje w innej i bardzo już „osobistej roli". Nie jest łyżwiarką i maszynistką w Vasas Csepel — ale miłą i przykładną żoną.

LIST do Redakcji

W zaułku? Fak! ALE CZY W ŚLEPYM?

W związku z artykułami na temat wioślarstwa, które ukazały się w opracowaniu kol. kol. Kasprowicza i Giełżyńskiego w „Sportowcu", Prezydium Sekcji Wioślarstwa GKKF, po szczegółowym omówieniu nagromadzonych poruszanych w wyżej wymienionych artykułach oraz w wyniku dyskusji przeprowadzonej na plenarnym zebraniu naszej sekcji w dniu 11 grudnia ub. r., stwierdziło:

Artykuły poruszają szereg ważnych zagadnień, nurtujących wioślarstwo polskie na obecnym etapie rozwoju. Tak, rozwoju, bo pomimo pewnych strat osobowych, które mają raczej charakter indywidualny, wioślarstwo polskie idzie od kilku lat naprzód szybkim tempem w rozwoju ilościowym i w podnoszeniu ogólnego, średniego poziomu.

Straty, o których piszą autorzy artykułów, są nam doskonale znane, ale jak dotąd nie znalazła się recepta na utrzymanie osad przez dłuższy przeciąg lat w tym samym składzie i to nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Dotyczy to szczególnie łodzi wielowiosłowych, gdzie, niezależnie od wysokiej techniki i kondycji poszczególnych zawodników, konieczne jest długoletnie zgranie się całości. Autorzy artykułów, potwierdzając te straty, nie potrafili się jednak o wytłumaczenie Czytelnikowi, jakie są istotne przyczyny wycofania się z wioślarstwa takich zawodników jak: Edward Schwarzer i Żarnowiecki z AZS Wrocław, Czesław Lorenz z AZS Kraków, czy rozbicia dwu ósemek — Ogniwa kaliskiego przed dwoma laty i Budowlanych warszawskich w roku 1954, a więc tej osady, w której startowali autorzy artykułów. Wioślarstwo jest sportem szczególnie twardym, wymagającym wielu godzin uporczywego, codziennego treningu. Zebranie osady-zespołu ludzi — którzy w różnorodnych warunkach domowych czy pracy zawodowej stworzą trwały i dobry zespół — jest szczególnie trudne i tylko na pewien czas w stosunku do tych samych ludzi możliwe.

Polemizując w pewnym stopniu z autorami artykułu, którzy częściowo tendencyjnie przedstawili obraz wioślarstwa, Prezydium Sekcji stwierdza, że szereg danych przez autorów jest postawione najzupełniej słusznie.

Aktyw wioślarski od dawna widzi niedomagania naszego sportu, próbuje je ustalić, określić przyczyny i znaleźć środki zaradcze dla naprawy istniejących niedomagań. Spróbujmy te sprawy wyjaśnić.

Po pierwsze — zagadnienia metodyki szkolenia. Tu autorzy mają rację. Wioślarze nie potrafili dotychczas w swym bardzo szczupłym gronie trenerskim, wyłonionym z byłych zawodników-praktyków i jedynie w bardzo nielicznych przypadkach podbudowanym studiami teoretycznymi znaleźć w pełni właściwej metody naukowego opracowania treningu i szkolenia podstawowego. Niemniej niektóre odwiedzenia autorów — choćby dotyczące stosowania sportów uzupełniających — mijają się z prawdą, co zostało jasno określone na plenarnym zebraniu sekcji.

W istniejącym stanie rzeczy aktyw sekcji musi naprawić dotychczasowe niedociągnięcia w okresie przygotowania i szkolenia trenerów i instruktorów. Zagadnienie ponownego włączenia wioślarstwa — jako jednej ze specjalności — do programu Akademii Wychowania Fizycznego wydaje się konieczne, bo tylko z wyższych uczelni WF gotowi do pracy czerpać nasz narybek trenerski, którego nam w tej chwili poważnie brakuje.

Należy uzupełnić odwiedzenia autorów i stwierdzić, że nastąpiło już wprowadzenie w życie mierzenia czasów na poszczególnych odcinkach toru regatowego.

Po drugie — zagadnienie sprzętu. Mają poważną rację autorzy artykułu mówiąc o brakach w sprzęcie. Niestety, import sprzętu wioślarskiego w ostatnich latach praktycznie nie istniał, a rozpoczęta produkcja krajowa, po stosunkowo nielicznych prototypach, daje w seryjnej produkcji sprzęt skandalicznie wykonany i wykończony. Żadne rozmowy z Sportowymi Wytwórniami Sprzętu Wyczynowego nie dały dotychczas wyników, jakich pragnęliśmy się spodziewać.

Po trzecie — fakt błędu sędziego, nie stoperzysty, a startera na regatach w Krasnymiyr, który wypuścił osady ósemek ze startu nie upewniwszy się, czy meta jest przygotowana do mierzenia czasu, był obszernie już przeanalizowany na kolegium sędziów wioślarskich i na Prezydium Sekcji. Podjęte zostały kroki zaradcze dla zapobieżenia na przyszłość takim wypadkom i to w zakresie usprawnienia technicznej strony organizacji imprez. Podkreślić należy jednak, że wysunięte przez autorów artykułów wnioski o pominięciu dobrej osady gry wyjeżdżie za granicę w wyniku złego zmierzenia czasu — nie są słuszne. Obaj autorzy, członkowie ósemki Budowlanych, startującej w tym biegu, znając wartość swej osady w porównaniu z osadami zagranicznymi, z którymi startowali, powinni orientować się dobrze, że osada OWKS (jakkolwiek w roku 1954 była nie do pobicia w Polsce) nie dawała gwarancji (na podstawie wyników) zajęcia dobrego miejsca na Mistrzostwach Europy, gdyż wygrana była w dużym stopniu wynikiem słabego poziomu innych osad w tej konkurencji.

Po czwarte — mają zupełną rację autorzy zwracając uwagę na rzadkie i wąskie kontakty międzynarodowe. O te kontakty walczy sekcja od 5 lat. Od kilku lat planujemy starty międzynarodowe, z których szereg zgłaszanych i nawet przygotowanych nie doszło do skutku, między innymi 2 starty w NRD. I to nie z winy sekcji, o czym autorzy dobrze wiedzą. Uwagi o braku startów jest słuszna. Niech będzie dodatkowym głosem popierającym starania sekcji o spotkania międzynarodowe w roku 1955 i latach następnych.

Za Prezydium Sekcji Wioślarstwa
(—) Podpis nieczytelny

Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy pismo Sekcji Wioślarstwa GKKF, ustosunkowującej się na ogół rzeczowo do krytyki, zawartej w artykułach moim i kol. Kasprowicza pt. „Wioślarstwo w ślepym zaułku". Przyznajemy nam rację w zasadniczych punktach, Sekcja Wioślarstwa polemizuje jednak z niektórymi zarzutami, postawionymi — jej zdaniem — niesłusznie.

My jednak w tych punktach zdania nie zmieniamy, ani zarzutów nie cofamy. Wbrew opinii plenum Sekcji Wioślarstwa potwierdzamy sobie — na podstawie własnych doświadczeń, jako b. zawodnicy kadry narodowej — stwierdzić, że sporty uzupełniające uwzględnione były w programach szkolenia w stopniu absolutnie niedostatecznym i jeśli Sekcja Wioślarstwa GKKF jeszcze nie dostrzega tego — tym gorzej dla polskiego wioślarstwa.

Sprawa poziomu ósemki OWKS, która rzekomo tylko „w wyniku słabego poziomu innych osad w tej konkurencji" była nie do pobicia w kraju, również nie została właściwie scharakteryzowana przez Sekcję Wioślarstwa. Faktem jest, że jedna z osad, która na Festiwalu w Bukareszcie wypadła gorzej niż ósemka Budowlanych (gorsza tylko o trzecią brązowego medalu... na 3 startujące osady), została wysłana bez żadnych szans na Mistrzostwa Europy do Amsterdamu, zaś ósemka OWKS, która z Budowlanymi wygrała decydowanie, w ogóle nie została wzięta pod uwagę przy ustalaniu składu na Mistrzostwa Europy. Co — mówiąc marginesowo — było tylko jednym z licznych przejawów tzw. wśród wioślarzy „dyskryminacji ósemek", będących na całym świecie — oprócz Polski — zasadniczym i podstawowym typem łodzi wioślarskich...

WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI

WOJCIECH LIPNIACKI

Skiff

Płyniesz lżejszy niż uśmiech, snem na fali się kładziesz,
wiosła ciebie jak skrzydła trzymają w równowadze.

Srebrny warkocz rozplatasz, pieniste strużesz wióry,
niesie cię oddech rzeki, przejrzystego marmuru.

Łódź wąziutka jak smyczek gra na strunie błękitnej,
Jesteś rytmem, akordem, zwiewną melodią kwitniesz.

Jesteś mgłą i odbiorem... — Wiosłami wodę musnął,
snem na fali się położ i płyń lżejszy niż uśmiech...

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

• radzimy • wyjaśniamy • dyskutujemy •

Zakopiańskie wątpliwości

...podzieli również trener Mulak, którego prosiliśmy o wyrażenie swej opinii na temat poruszony przez naszego Czytelnika ob. Lecha Bafia z Zakopanego.

Oto co sądzi trener o „sportowych" poczynaniach budowniczych stadionu w Zakopanem.

„Przyznam się, że też nie rozumiem dlaczego, budując nowy stadion sportowy w Zakopanem obok kameniołomów, zaprojektowano bieżnię posiadającą tylko cztery tory. Niewiele więcej pracy i pieniędzy kosztowałaby bieżnia normalna — sześciotorowa. Można byłoby na niej np. rozgrywać od czasu do czasu lekkoatletyczne mistrzostwa województwa, co niewątpliwie ożywiłoby letnie życie sportowe naszej stolicy sportów zimowych.

Podczas ostatniej bytności w Zakopanem spotkałem się z mgr Jerzym Ustupskim, kierownikiem loty sportowej na Bystrem. Namawiał mnie, abyśmy przyjechali na wiosnę z kadrą biegaczy do Zakopanego. Boję się jednak czy bliskie sąsiedztwo biegaczy (w tym kilka sztafet) pomieści się na wąskiej bieżni.

Ze swej strony zapytuję Was, jak zareagowali zakopiańczycy na wystawienie ponurej szopy imitującej szatnię, podczas kiedy w Zakopanem, Poroninie, Bukowinie budują się coraz piękniejsze budynki utrzymane w stylu budownictwa regionalnego. Żeby jeszcze budę tą schowali zdrownie gdzieś między drzewami, ale nie wystawili na samym środku odkrytej przestrzeni.

Miejmy jednak nadzieję, że zdrowy sens i poczucie smaku zwyciężą i Zakopane otrzyma bieżnię sześciotorową (łatwo ją przebudować), a jakiś estetyczny budynek zastąpi obecną budę, którą może zniesie silniejszy halniak."

JAN MULAK

Bez kantów

Po ukazaniu się w 1 numerze „Sportowca" z dnia 5.1.1955 r. artykułu pt. „Radosne spotkanie w smutnym Zakopanem", w którym poruszyliśmy sprawę braku kantów do nart w Zakopanem przy jednoczesnym zaopatrzeniu w ten artykuł Warszawy, otrzymaliśmy z Centrali Handlowej Sprzętu Sportowego w Warszawie następujące wyjaśnienie:

„Wyjaśniamy, że w sezonie obecnym brak kantów występuje na terenie całego kraju. Zarząd Przemysłu Sportowego w roku 1954 miał dostarczyć — zgodnie z planem — 10 000 kompletów okuć do nart, a dostarczył jedynie 205 kompletów.

Po wielu staraniach uzyskaliśmy ok. 3 000 kompletów ze spółdzielczości oraz 4 000 kompletów z importu. Ilości te rozprowadzone zostały między wszystkie Hurtownie CHSS z tym, że procentowo najwięcej otrzymała Hurtownia w Krakowie, zaopatrująca m. in. Zakopane. Są to jednakże ilości nie wystarczające na zaspokojenie potrzeb sportowców tym bardziej, że w roku ubiegłym okuć do nart w ogóle nie było."

Czy wyjaśnienie to rozjaśni obliczo narciarzy — watpimy.

Szkolą się lodowi żeglarze

Nie wszyscy mają tak doskonałe warunki do uprawiania sportów wodnych jak stali mieszkańcy pojezierza mazurskiego. Niestety, do niedawna znakomite te nie były należycie wykorzystane. Istniejący w Giżycku Pomorski Klub Sportów Wodnych LP2 przez dłuższy czas przejawiał bardzo ograniczoną działalność. Dopiero od jesieni ub. r sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze, kiedy to we wrześniu zorganizowano wstępny kurs szkolenia żeglarskiego. Obecnie dobiega końca rozpoczęty w dniu 13 grudnia ub. r. kurs żeglarstwa lodowego.

Informuje nas o tym ob. Edward Kiparski z Giżycka:

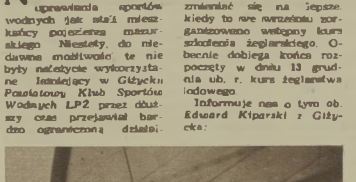

Zanim pod pełnym żaglem wyruszą uczestnicy kursu bojerowego LP2 do „rejsu" po zamarzniętym jeziorze (zdjęcie powyżej) trzeba dobrze poznać budowę i tajemnice konstrukcji ślizgu (zdjęcie poniżej).

Fot. E. Kiparski, Giżycko

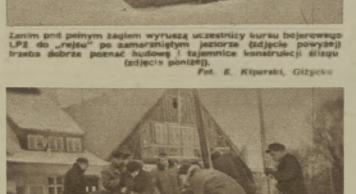

„Wykłady na naszym kursie bojerowym, który liczy 26 uczestników, w tym 4 koleżanki, odbywają się jeden raz w tygodniu w godzinach popołudniowych, aby umożliwić 13 kursantom pracującym zawodowo punktualne uczestniczenie.

Obecnie odbywają się jedynie wykłady teoretyczne oraz ćwiczenia przy ślizgu. Szkolenie praktyczne rozpoczniemy natychmiast, gdy tylko pozwolą na to warunki lodowe.

Klub nasz przygotowuje się na mistrzostwa bojerowe LP2, które mają się odbyć w marcu, dwie załogi: jedną żeńską i jedną męską. Klub planuje również zorganizowanie w szkołach miejscowych —trzech kursów wstępnego szkolenia wodnego.

Oprócz naszych planów zimowych mamy zamiar rozszerzyć w większym stopniu naszą działalność w okresie wiosennym i letnim. Posiadamy obok sekcji żeglarskiej również sekcję kajakową, pływacką oraz specjalistyczną; ich praca rozpocznie się dopiero na wiosnę. Planujemy zorganizowanie wówczas kursów żeglarskich na stopień żeglarza, sternika III klasy, a nawet sternika II klasy. Naturalnie wszystkie nasze plany, możliwe rzeczy do zrealizowania, zależą w dużej mierze od zainteresowania młodzieży sportem wodnym, do uprawiania którego mamy przecież takie olbrzymie możliwości, no i od pomocy w zaopatrzeniu nas w odpowiedni sprzęt".

W połowie stycznia odbyto się w Białymstoku uroczyste otwarcie zimowego sezonu sportowego. Fotograficzne sprawozdanie z tej imprezy nadesłał nam ob. W. Komakowski z Białegostoku.

1 W imieniu WKKF otwarcia sezonu dokonał ob. Bobrowski, przekazując sztandarom sportowcom pozdrowienia i życząc im jak najosiągnięcia najlepszych wyników.

2 Po części oficjalnej zostały rozegrane zawody narciarskie w konkurencjach biegowych. Na zdjęciu zawodnicy Włókniarza i Budowlanych — Białystok.

3 Na starcie biegu na 10 km — zawodnik AZS Wisła Seweryn.

4 Na chwilę przed startem trener, Rymard Kisielski (AZS), objaśnia kolegom techniczne uszczegółowienia start. Kisielski wygrał bieg na 10 km.

W OBRONIE RUGBY

Gdy najsilniejszy w latach przedwojennych człowiek świata, Francuz Charles Rigoulot, ważący przeszło 100 kg, przebiegł 100 m w 11,1 sek., fakt ten wywołał powszechne zdumienie. Nie orientowano się jeszcze wówczas, że właśnie szybkość połączona z niezwykłą przyrodzoną siłą — była źródłem wspaniałych sukcesów tego zawodnika w podnoszeniu ciężarów.

Nie wszyscy jednak zapewne wiedzą, że Charles Rigoulot nie tylko uprawiał podnoszenie ciężarów. Był on również doskonałym graczem w rugby, jednym z najlepszych, jakich w ogóle wydała Francja w tej dyscyplinie sportu.

Czy jest w tym coś dziwnego, że Rigoulot — ciężarowiec, zapaśnik i lekkoatleta — był dobrym rugbistą? Albo to, że mistrz olimpijski w 10-boju, Bob Mathias, przez pewien czas stał się gwiazdą rugby w USA? Wcale nie! Gra w rugby jest odrzeszta od piłki nożnej i wymaga wyjątkowego wyrobienia fizycznego — tak siły, jak i niepoślednie szybkości. Należy stwierdzić, że zarówno pod względem wyrobienia ogólnej sprawności fizycznej, jak i hartowania woli i ambicji, rugby wyraźnie przewyższa piłkę nożną. Można więc tylko żałować, że w Polsce gra ta nie jest uprawiana. Naturalnie jest tu mowa o rugby w klasycznym, europejskim wydaniu. O takim rugby, jakie uprawia się w Anglii, Francji, Rumunii, Czechosłowacji, NRD, a jakie ostatnio zaczęto uprawiać na Węgrzech. Wykluczam się natomiast zwyrodniałe amerykańskie rugby, będące wytwórnią kalek.

Pod koniec XIX w. wyłoniły się w Anglii dwie skrystalizowane koncepcje „footballu": jeden związek (Association) uznawał tylko grę, w której nie wolno było dotykać piłki rękoma, druga grupa, na czele której stali gracze z kolegium w Rugby, uprawiała grę piłką owalną, przy użyciu rąk i nóg. Tak narodziła się druga odmiana gry w piłkę nożną — „Football Rugby".

„Na czym polegają przepisy tej gry, pisał „Sportowiec" w nr 47 z r. ub. Nie wspomnial natomiast nic o tym, że rugby jest sportem nr 2 w... Rumuńskiej Republice Ludowej, nieznacznie tylko ustępującym popularnością piłce nożnej.

Temperament Rumunów znalazł w tej bojowej sportowej grze doskonałe ujście. Rugby ma już w Rumunii długoletnią tradycję. Dzięki kontaktom międzynarodowym i systematycznemu treningowi, rumuńscy rugbiści osiągnęli dziś wysoką klasę i reprezentują czołowy poziom w Europie.

Początki rugby w Rumunii sięgają lat między I a II wojną światową. W tym jednak okresie sport ten miał słabe możliwości rozwojowe. Rugby w Rumunii — tak zresztą jak i inne dyscypliny sportu — zaczęło się właściwie masowo rozwijać dopiero po 1945 roku.

Szczególnie intensywny rozwój daje się zaobserwować w ostatnich dwóch latach. Dziś grę tę uprawiają nie tylko dorośli i młodzież, ale nawet i najmłodsi chłopcy, którzy z przejęciem uczą się wszystkich finezji gry.

Drużyna rugby liczy 15 graczy. Podstawą drużyny są dwie formacje: obrona i atak. Na zdjęciu widać tzw. młyn, w którym napastnicy obu drużyn rozpoczną za chwilę walkę o piłkę, rzuconą do środka.

Fotografia na okładce rumuńskiego ilustrowanego pisma sportowego „Stadion" dowodzi, jak popularne jest rugby w Rumunii. Morze głów na trybunach „Stadionu 23 Sierpnia" — i to w czasie lekarskiego meczu o mistrzostwo Dynamo — Locomotiv Grivita Roșie 6:0.

Mistrz sportu Dumitru Ionescu jest ulubieńcem widowni, jednym z najlepszych rugbistów RRL.

Nie ma stanionu i boiska w Rumunii, które nie posiadałyby w swym inwentarzu bramek do rugby, mogących w każdej chwili zastąpić bramki piłkarskie. Najlepsi rumuńscy rugbiści rozgrywają decydujące spotkania na pięknej murawie „Stadionu 23 Sierpnia" w Bukareszcie, bądź też na innych największych stadionach kraju.

Należy podkreślić, że rumuńska widownia doskonale orientuje się w przepisach tej dość skomplikowanej gry, bardzo żywo reaguje na jej przebieg i gorąco dopinguje swoich ulubieńców. Mecze w rugby gromadzą w Rumunii prawie taką samą ilość widzów, co mecze piłki nożnej.

Wielki rozwój rugby w Rumunii związany jest ze wzbudzaniem zainteresowania młodzieży do tej gry. Niezliczona ilość szkolnych drużyn uprawia rugby pod okiem trenerów i instruktorów.

W roku ubiegłym gościły w Rumunii bardzo silne zespoły rugby z krajów, będących kolebką tego sportu. Rumuńskie drużyny z powodzeniem broniły swych barw i wyszły z tych spotkań zwycięsko. Doskonały zespół Swansea z Walii przegrał w Bukareszcie jeden mecz, a drugi z trudem wygrał; dwa natomiast bardzo mocne francuskie zespoły nie odniosły w Rumunii ani jednego zwycięstwa i wyjechały do kraju z pokaźnym bagażem bramek.

Obrońca w drużynie rugby musi posiadać nie lada siłę, aby powstrzymać napastnika z piłką. Tan chwyt jest dozwolony, [illegible] nie jest już w stanie kontynuować swego ruchu.

O zainteresowaniu rugby w Rumunii najlepiej świadczy fakt, że na meczu zeszłorocznego mistrza Rumunii CCA Bukareszt z UDA Praga, rozegranym w Bukareszcie, było obecnych... 100.000 widzów!

Mistrzostwa Rumunii w rugby rozgrywane są w dwóch grupach po 8 drużyn w każdej. Najsilniejszym zespołem jest CCA Bukareszt, dalej idą Dynamo Bukareszt, Lokomotiv, Kontruktorul i Stiinta.

Czy nie warto iby pomyśleć, aby zaczęto propagować tę grę i u nas? Na pewno bardzo szybko zyskałaby dużą popularność.

ZYGMUNT DALL

SŁONE REKORDY

Na zachodzie Stanów Zjednoczonych w stanie Utah, pomiędzy Salt Lake City a Wendover, znajduje się jezioro Bonneville. Wiele wieków temu było ono wewnętrznym morzem; w wyniku ruchów ziemi wapienne dno wypchnięte zostało wysoko ponad poziom morza i obszar wody ograniczony górami powoli zaczął się zmniejszać i obecnie zajmuje około 3.000 mil kw. Stale parowanie sprawiło, że jezioro to zawiera 25 proc. soli. Woda jego jest zawiesiną tak gęstą, że ludzkie ciało nie może w niej utonąć.

Część tego basenu w okolicy osady Wandover wyschła na przestrzeni 200 mil tak, że gruba wielometrowa warstwa soli tworzy twardą i równą powierzchnię.

W POGONI ZA REKORDEM

Ta srebrna, nie kończąca się płaszczyzna, zamknięta z jednej strony potężnym pasmem górskim, to znakomity teren do bicia rekordów szybkości. W Ameryce nie znane są moto-

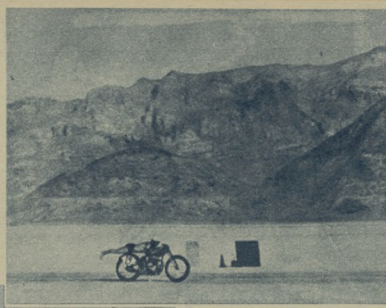

Jack Dale w czasie próby bicia rekordu na Triumphie Bus Shallersa. Jego strój — to hełm, majteczki kąpielowe i tenisówki. Wprawdzie sól jest podobnie nieinfekcyjna, lecz chyba nie opłaci się tu skóra za wyprawkę. Odpowiedni strój ochronny, o dwa kilogramy większy ciężar i dużo mniejsze ryzyko. Tam tej szaleńczej jazdy są góry, na których wyraźnie widać jasne pasma poziomu wody w minionych stuleciach.

1000 metrów jechał na boku, pośliznięm w tym „jajku" Rollie Free przy szybkości 230 km/godz. Na szczęście konstrukcja wytrzymała i jeździec wyszedł bez szwanku.

Bus Schallers sądzi, że jego motocykl Harley-Davidson 1000 ccm, ze sprężarką i wtryskiem paliwa, jako pierwszy na świecie przekroczy 200 mil/godz.

Black Lightning o pojemności 1.000 ccm, specjalnie przystosowanym, lecz nie obudowanym, wynosił w 1950 r. 160,69 mil./godz., co równa się 260 km/godz.

Rollie Free od dawna figuruje na liście jako jeden z czołowych „szybkościowców" Ameryki. Próbował on zwiększyć szybkość motocykla najróżniejszymi sposobami, m. in. przy pomocy opływowej obudowy, lecz nie odniosło to żadnego efektu, gdyż „jajko na kołach" nie było tak szybkie, jak spodziewał się tego Free.

Rekord Free zaatakował z powodzeniem Joe Simpson, uzyskując 160,75 mil/godz. Lecz już tydzień później zdetronizował go znów Rollie, osiągając o 0,04 mili więcej. Jego rekord uzyskany został w klasie A i jest zatwierdzony przez AMA tzn. Amerykański Związek Motocyklowy.

Regulamin związku dzieli motocykle na dwie klasy C i A od 100 do 1200 ccm. Klasa C to motocykle fabryczne lub też budowane indywidualnie (jednak tylko z fabrycznych katalogowych części, na benzynę, przy czym stosunek sprężenia ograniczony jest do 8:1).

Klasa A nie ma żadnego ograniczenia co do paliwa, sprężenia i budowy motocykla tak długo, jak długo jest on uznany przez urzędową komisję techniczną za bezpieczny. W obu klasach nie dozwolone jest używanie sprężarek.

NAJWIĘKSZA SZYBKOŚĆ

Prócz tych, którzy biją rekordy szybkości w oparciu o regulaminy, są również i tacy, którym chodzi o największą szybkość motocykla, bez oglądania się na fakt, że wyniki ich nigdy nie będą uznane za oficjalne. Do najszybszych motocykli tej nieuznanej klasy należy tzw. „Brute" konstrukcji Clausena i Hooda. Na tym potężnym, 1500 ccm liczącym, motocyklu jeździ Bobby Kelton, który nieoficjalnie pobił rekord o blisko 10 mil/godz. Podczas próby opływowa obudowa motocykla zaczęła się rozpadać od nadmiernych drgań i Bobby Kelton musiał zadowolić się przejazdem tylko w jedną stronę. Uzyskał 170,13 mil/godz. (275 km/godz.). Najpoważniejszą trudnością było utrzymanie przy ziemi (a właściwie soli) przedniego koła, które przy tej szybkości unosiło się w powietrzu.

Obecnie budowany jest motocykl „Brute II", który ma spełnić marzenie konstruktorów i przekroczyć 200 mil/godz. (322 km/godz.). Jeździec Bobby Kelton, będzie siedział przed silnikiem na siodełku, umieszczonym w niższej części ramy, kilkanaście centymetrów nad ziemią. Rozstawność kół przedłużona została o ponad pół metra, a nowa, opływowa obudowa ma kształt torpedy i z wyjątkiem ogona będzie mierzyć 90 cm wysokości.

Motocykliści amerykańscy, pomimo prześciganta się w potężnych, półtoralitrowych konstrukcjach, przyjdzie jednak z trudem dogonić Europejczyków. Bezwzględny rekord szybkości na motocyklu należy bowiem do Niemca Wilhelma Hertza, który na autostradzie na obudowanym opływowo motocyklu NSU 500 ccm ze sprężarką, uzyskał szybkość 290 km/godz. Ciekawe, że motocykl ten na przejechanie 1 km zużywa litr paliwa (spirytusu).

Jaka szybkość może być osiągnięta na Bonneville? George Byston pisał niedawno, że maksymalną szybkością, jaką można uzyskać na słonej nawierzchni, biorąc pod uwagę rozpęd i bezpieczne wyhamowanie, jest 450 mil/godz. (720 km/godz.).

Tak więc motocykliści Ameryki nie potrzebują się martwić o inny tor. Bonneville wystarczy im jeszcze na długo.

EDWARD KOSTRZYCO

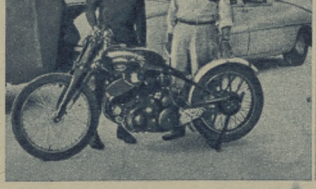

Rollie Free (w czarnym stroju) najszybszy na dwóch kołach ze swoim NRD Vincent Black Lightning.

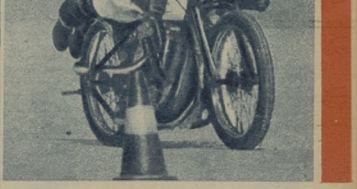

„Brute" 1500 ccm. Bobby Kelton w przejeździe tym osiągnął 188 mil/godz.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 1950 w BRAZYLII

Dużo miejsca w swych pamiętnikach poświęca Billy Wright meczom rozegranym w 1950 r. w Ameryce Południowej o mistrzostwo świata w piłce nożnej. Wright nie ograniczał się jedynie do notowania wrażeń sportowca-piłkarza, ale dzielił się również swymi uwagami i spostrzeżeniami dotyczącymi miejscowości, w których przebywał, ludzi, z którymi się stykał — jednym słowem całego wrażenia, jakie odczuwa każdy podróżnik czy turysta, który odwiedza obce kraje.

Po tym krótkim wstępie oddajemy głos Billy Wrightowi.

Chciałbym zatrzymać dłużej uwagę czytelników moich piłkarskich wspomnień nad wypadową angielskiej reprezentacji do Ameryki Południowej w czerwcu 1950 roku, gdzie rozegraliśmy trzy spotkania — z Chile, USA i Hiszpanią.

Po długim, męczącym locie wylądowaliśmy wreszcie na brazylijskiej ziemi w Rio de Janeiro. Humor odzwyczaiłam dopiero w luksusowym hotelu „Luxor", zbudowanym nad piękną plażą Copacabana, rozciągającą się wzdłuż zatoki morskiej Guanbara, nad którą położone jest Rio. Zaraz pierwszego dnia zrobiliśmy małą awanturę w hotelu, aby wywalczyć przyciemnianie nam pokoi w sposób jak najbardziej zbliżony do angielskiego. Potrawy w Brazylii przyrządza się na chydnym oleju, do którego naprawdę trudno się przyzwyczaić.

Z całej naszych pokojów rozciągał się piękny widok na plażę Copacabana. Na plaży opalały się przystojne i zgrabne senoritas, które nie szczędziły czasu na uprawianie ulubionego „sportu".

Wzdłuż brzegów zatoki czuwali wysocy, muskularni Murzyni-ratownicy, gotowi rzucić się na okrzyk „Ratunku!" w spienione fale morza. Senoritas wykorzystywały to poświęcenie czarnych ratowników i co chwila z morza dochodziły okrzyki „Ratunku! Ratunku!" Chwilę później zachwycone senoritas spoczywały w ramionach ratowników, którzy, jak można było przypuszczać z ich wyrazów twarzy, również wiedzieli o co właściwie chodzi.

Muszę się przyznać, że trochę inaczej wyobrażałem sobie Rio. W każdym razie miasto nie wygląda tak, jak to pokazali nam Fred Astaire i Ginger Rogers w filmie pt. „Lot do Rio". Tak zrowu bezrosko tu nie jest.

Rio to duże, przeszło 2-milionowe miasto o pięknych, nowoczesnych budynkach, szerokich bulwarach, ogromnych parkach. Słoneczna pogoda panuje tu cały rok. W centrum miasta pełno świetlnych reklam, zachwalających najnowsze przeboje produkcji Hollywood. Ulice zapchane sznurami amerykańskich samochodów. Ruch kipi dzień i noc. Wszędzie pełno małych, miernych chłopców, którzy za śmiesznie niską cenę czyszczą przechodniom buty. Przedmieście Rio, to krótko mówiąc — nędza.

Kierownik naszej drużyny Winterbottom nie pozwolił na zbyt długie walęsanie się po mieście. Zaczęli nas do roboty. Na odpoczynek wyznaczył godziny od 12 do 15.30 — w czasie najwyższego upału. Reszta dnia spędzaliśmy na boisku i trenowaliśmy.

Stadion — na którym miał odbyć się nasz mecz z Chile, Narodowy Stadion — z samolotu przedstawiał się imponująco. Niestety, spotkało nas rozczarowanie. Budowa stadionu nie była jeszcze ukończona. Wtedy dotarła do nas wieść, że władze brazylijskie postanowiły w 24 godziny oddać stadion do użytku. 8.000 robotników pracowało bez przerwy przez całą dobę i stadion został jako tako przygotowany do meczu, się w dniu otwarcia przypomniał raczej magazyn materiałów budowlanych. W wielu miejscach nie zdjęto rusztowań, wszędzie widać było porozrzucane wapno i cement. Na uroczystość otwarcia przybył w otoczeniu operetkowo umundurowanej gwardii prezydent Brazylii.

Gdy prezydent ukazał się w swojej loży, stadionem wstrząsnęło 21 strzałów armatnich. W niebo wystrzeliło tysiące rakiet. Przeżyliśmy coś podobnego tylko w czasie hitlerowskiego nalotu na Londyn. Wspomnienie tych okropnych dni było jeszcze tak żywe w mej pamięci, że dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że przecież żadne niebezpieczeństwo mi nie grozi.

Mecz z Chile wygraliśmy 2:0. Nie będę dłużej się nad tym spotkaniem zatrzymywał. Na szczęście bardziej mi leżą dwie inne mecze: z USA i Hiszpanią. O meczu z Chile powiem krótko: sprzyjało nam szczęście.

Spotkanie z USA rozegraliśmy w mieście Belo Horizonte oddalonym od Rio o około 350 km. W przeciwieństwie z resztą Santos Dumont na małej wyspie linia de Gobernador. Dojazd do wyspy z centrum samochodem : statkiem trwa 5 minut. Z dużą mocą mieszkańcy Rio mamy lotnisko w śródmieściu.

Jako to zdarza, że nie umiemy opisywać widoków. Z zamiarem rozciągał się wprost bajkowy widok na Rio i jego okolice. Góry, morze i ciemne smugi tworzą cudowny obraz. Belo-Horizonte, to duże nowoczesne miasto, otoczone parkami i ulrzymanymi parkami. Nie było jednak czasu na dokładniejsze poznanie miasta. Oczekiwał nas mecz, którego wynik uprzemiał do nas wszystkich. Belo-Horizonte piękny horyzont, cmentarzem!

W niedzielę rano naszej wprowadził nas brak odpowiednio przygotowanej szatni na stadionie w Belo. Po raz pierwszy w mej sportowej karierze przebieraliśmy się w szatni, która nie przystosowała się na terenie stadionu, gdzie mieliśmy rozegrać mecz i to mecz międzynarodowy. Skorzystaliśmy z szatni Klubu Atletycznego, położonego w sąsiedztwie stadionu.

Jeżeli chodzi o skład drużyny Stanów Zjednoczonych, to raczej nazwać by ją można drużyną „Narodów Zjednoczonych". Większa część piłkarzy tej drużyny to ludzie nie amerykańskiego pochodzenia. Jeden był narodowości angielskiej, inny belgijskiej, kilku pochodziło z Haiti.

Drużyna USA była o wiele słabsza od naszej. Brazylijczycy mówili, że była najsłabszą jaką dotychczas widzieli. Mimo to przegraliśmy z tą drużyną 0:1!

Jak to się stało! Całą tę historię można opowiedzieć w paru zdaniach. Zawiódł atak. Nasi napastnicy byli o wiele częściej pod bramką przeciwnika niż oni pod naszą.

Gola strzelonego nam przez nasze zapłaciliśmy. Zresztą można przyznać, że strzał był piękny i silny, mimo że z dość dalekiego dystansu.

Nasi napastnicy podeszli często pod bramkę. Ame rykanów i już już mieli strzelać, ale... Ale tak długo jakoś przymierzali, kręcili się niebezpiecznie wokół bramki, aż strzał do bramki mieli piłkarze.

W ponurych nastrojach wróciliśmy do Rio. Czekał nas jeszcze mecz z Hiszpanami.

Przed spotkaniem doszło między pewnego przegrupowania. Do ataku na miejsce Jimmy Mullena wszedł Tom Finney, a Stanley Matthews przeszedł na prawe skrzydło. Trzeba powiedzieć parę słów o tym dwóm piłkarzach.

Najbardziej groźną bronią — to mistrzowskie opanowanie kroków, cztery strzały z odległości około 20 metrów. Oto najlepszy chyba ze współczesnych piłkarzy opanowali dribbling.

Matthews lubi działać samotnie. Najlepiej wie dy gdy dostaje piłkę tuż przy linii autowej zdecydowanie woli działać zespołowo.

Kilka godzin przed meczem rozmawiałem z Hiszpańskim trenerem Ramallesem. Powiedział

Są czasem takie sytuacje, że żaden trener nie zdoła ich uniknąć. Jedna z nich jest w stanie zbronić bramki.

Być może że taka właśnie sytuacja zaistniała gdy hiszpański środkowy napastnik Zarra strzelił nam gola. Był to sygnał dla Kierownika „Jak bo chwili zapomniany, że piłka nożna to sport. Teraz nie można Anglikom oddać gola!"

No i rozpoczęło się popychanie, przewracanie, szarpanie. Hiszpanie robili, co mogli, aby wyeliminować Finney a i Matthews.

A ich obrońca z tej ery.

W pewnym momencie Mortensen znalazł się sam na sam z hiszpańskim bramkarzem. Byłem pewny, że już nic nie powstrzyma Mortensena od wyrównania. Wtem z boku runął jak długi nasz panieć obrońca. Trudno mi nawet powiedzieć skąd on się tam wziął. Rzucił się na piłkę i nim zaskoczony Mortensen spostrzegł, co się stało, Hiszpan zerwał się na nogi i z zadowoleniem śmiechem odprowadził piłkę kilkadziesiąt metrów dalej. A przy tym zdążył jeszcze kopnąć Mortensena dodatkowo w goleń. Wszystko odbywało się przy niesłamnym ryku i wrzaskach brazylijskich. Widzę Nie mieliśmy żadnych złudzeń, że było one przeznaczone dla hiszpańskiej drużyny jako zachęta i otucha.

Gra Hiszpanów była nie tyle brutalna, ile cwiyczona i tylko dzięki naszemu opanowaniu nie zakończyła się w bójce.

Ale to nie tłumaczy naszej przegranej. Atak znowu kapitalnie nie wykorzystywał dogodnych dla siebie sytuacji. Trzeba jednak również przyznać że metoda bloknowania piłki przez Hiszpanów udała się wspaniale. Przypomniało mi się stare angielskie przysłowie: „Jeśli chcesz mieć z gry jakąś korzyść, musisz w nią coś włożyć". W walce z Hiszpanami zabrakło nam właśnie zdecydowanego, śmiałego ataku. Na brutalną grę trzeba było odpowiednio ostrej gry.

Tak więc przegraliśmy mecz z Hiszpanami i mistrzostwem świata powędrował po portu zaiatu: „Adieu".

Tłum. H. K.

Urugwaj — Anglia 4:2 na zeszłorocznych mistrzostwach świata w Szwajcarii. Za chwilę padnie odpowiedzi bramka dla Urugwaju. Z daleka widzimy Varelli (niewidoczny). Od lewej: Miguez (leży), Merrick i Wright.

Tom Finney, skrzydłowy Preston North End, już od mistrzowskie świata w Brazylii w 1950 r., należy do najlepszych piłkarzy reprezentacji Anglii. Finney rozumie znaczenie gry kombinacyjnej i jest groźnym strzelcem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PRZESADY

Ray „Sugar" Robinson — jak się okazuje ma jest wyjątkiem. Jego czarnoskie reklamowany „come back" spotkał całkowicie na pewuste. Robinson zostal pokonany przez mauzerou o 8 lat, czarnego kolegę „Tiger" Jonasa. Wielkie plany „Sugara", zmierzające do walki z Kid Gavilanem, a następnie z mistrzem świata Olsonem, legły w gruz. Rozpłynęły się również marzenia o wielkiej fortunie i zorganizowania stosownej arlekiady.

Na temat ostatniej walki Robinsona przytaczamy charakterystyczną opinię jego menadżera:

— Ray zapomniał, że znajdował się na ringu i zapewne zdawało mu się, że stoimy na scenie. Dlatego długo opuszczał garda i nie trzymał złych ułożenia — tak jak podczas ostatnich treningów na parkiecie.

Jak z tego wynika, ring z kabaretem nie ma nic wspólnego.

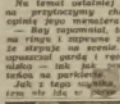

Tiger Jones (z lewej) i Robinson

Chris Chataway został zmiażdżony przez Peszicat do Warszawy, ale nie na tym temat chcemy teraz pisać. Myśl nasza wędruje o dobrych kilkanaście tysięcy kilometrów na południe, aż pod upalne niebo afrykańskie. Bo Chataway skorzystał zaraz z zaproszenia dyrektorów w Johannesburgu i w drodze powrotnej do Anglii zatrzymał się w Nairobi (Kenya), miście rodzinnym Mallyoro — znanego „Czarnym Zatopkiem". Ten egzotyczny sportowiec walczył się na lżejszych Brytyjskich w Vancouver, kiedy w biegu na 3 mile nabrał „zamieszania" wśród białych długodystansowców. Zajął sprawiedliwie dopiero czwarte miejsce, lecz w dokonanym czasie odpowiadającym 14:08 na 5 km.

Być może Chataway i jego biali koledzy europejscy zapomnieli o Maiyoro, lecz on nie zapomniał o nich, gdy Anglik realizował się na lotnisku w Nairobi. „Czarny Zatopek" pierwszy po powitał i wręczył pewien upominek był to lew wyzeblowany i wysuszony.

— Zrobiłem go własnymi rękoma — powiedział przy pomocy tłumacza — aby ten mały lew przypomniał panu o czarnym Mallyoro, który bardzo chciałby jeszcze z panem spotkać się kiedyś.

Chataway w chwili po wyczerpującym zwycięstwie nad Kucamem w biegu londyńskim (listopad 1954 r.).

CZY JESTES SPOSTRZEGAWCZY

Na rysunku podajemy cztery emblematy zrzeszeń sportowych w Polsce. Czy wszystko tutaj jest w porządku? Jakie to zrzeszenia?

★

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania należy kierować pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10, skr. p-towa 255, z dopiskiem „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 1 „Sportowca":

Kombinatka: karzel ruska, Dzielson—podak, brodat—barak, Robert—robak, rydwan—dywan, Tarwar—towar, lament—metan, Bajkal—bajka, pastor—pasta, Furaja—papier, leksie—Kaszel. ZDOWYMAJ SPO!

Eliminatka: „Sportowiec" uczy i daje miłą rozrywkę (Kura, rok, pudy, senna, lawa, tame, kran, „Antek").

Nagrody książkowe drogą loteryjną otrzymali:

1) Aleksandra Jasiniak, Sopot, 2) Józefa Nowak, wieś Dobino, 3) Krystyna Lunitz, Gdynia, 4) Melania Gwardzik, Poznań, 5) Zdzisław Marcin, Bielsko, 6) Adolf Kozkowski, Warszawa, 7) Jerzy Krzeszkowski, Skalmierzyce Nowe, 8) Julian Rebisz, Sanowiec, 9) Jan Kozkowski, Gliwice, 10) Franciszek Kidoń, Mnich 117.

Rozwiązania zagadek umieszczonych w nr 2 „Sportowca":

Krzyżówka-układanka. Poziom: Koski, hokej, siadzon, sen, gaz, pak, dur, kab, Joe Ace, Uda, Susanin, taras, tania. Pionowo: kajos, jachi, Sanders, lisa, gra, SKS, dba, cha, Hal (lak), ZKS, net, Neptun, Jelak, Argus.

Nagrody książkowe drogą loteryjną otrzymali:

1) A. Wesiło, Stupsk, 2) Karol Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Al. J. Stalina 115, 3) Helena Wochna, Łódź 6, ul. Wiślanowska 9, 4) Jerzy Witkowski, Bytom, ul. Gliwicka 20, 5) Stanisław Jaśkowski, Pułtusk, Warszawy, J. W., 6) Antoni Kozłowski, Warszawa 22, Radomska 18, 7) Eugeniusz Pelisz, Kraków, ul. Dzierżyńskiego Tb. D. S., 8) Zdzisław Major, Skalmierzyce k. Kalisza, 9) Franciszek Wójcik, Staszów, Pow. Pow. Rady Narodowej, woj. Kielce, 10) Eugeniusz Piasta, Szczecin 14, ul. Ku Słońcu 7/12.

KOMBINATKA GEOGRAFICZNA

Z podanych pięciu fragmentów mapy świata należy odczytać pięć nazw geograficznych, których pierwsze i trzecie litery czytane w kolejności, wskazanej dadzą dwuwyrazowe rozwiązanie u literach początkowych. I. K.

Jerzy W. Kaniuka, Pabianice

Janusz Sidło, jakkolwiek jest mistrzem Europy, nie miałby badaj żadnych szans na uzyskanie pierwszego miejsca na wrocych olimpiadach Tahiti. A to dlatego, że konkurencja w rzucie oszczepem odbywa się zupełnie inaczej na antypodach niż na starym lądzie.

Tahijczycy uskuteczją bambusowy mastr o wysokości 12 metrów i na nim umieszczają kokosowy orzech. Wygrywa ten zawodnik, który pierwszy przestrzeli pociskiem oszczepu egzotyczny owoc.

Prezes AIBA Francuz Emil Gremeaux, jak dobrze znany wszystkim z Mistrzostw Europy, za młodych lat sprawiał czynnie pięściarstwo. Dowiedzieliśmy się o tym przypadkowo po wypadku, jaki spotkał Roberta Cohena. Przypomnijmy sobie, że mistrz Anglii wagi koguciej uległ katastrofie samochodowej i złamał szczękę. Gdy o tym usłyszał Gremeaux, udusił Cohena w sypialni i poczerpał go w ten sposób:

— Nic się nie martw, Robercie. Ja w roku 1916 miałem również złamaną szczękę przez kulę niemiecką w bitwie pod Douai. Szczęka zrosła się i po wojnie mogłem powrócić na ring. Miałaj cię zapewnił, to po wypadku stała się ona odporniejsza na ciosy niż przedtem. Wkrótce zdobyłem tytuł mistrza północnej Francji w wadze koguciej.

GRYZ.

Prezes AIBA Gremeaux gratuluje Kukierowi zdobycia tytułu mistrza Europy. Z prawej — Majdloch (CSR)

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz (istnonose miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 865-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
B-6-234

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, Redaktor naczelny tel. 894-42, 624-11 w. 56, archiwum i foto — tel. 624-11 w. 57, sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC FESTIWALOWY

NR 1 DWUTYGODNIK 9.II.1955

Za sześć miesięcy start

ZYGMUNT WEINBERG

opowiada o swoich przygotowaniach do największej imprezy 1955 r.

W 1954 r. na wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie, najlepszy trójskoczek polski, Zygmunt Weinberg zajmuje pierwsze miejsce wynikiem 15,11 m. Później startuje w Budapeszcie na akademickich mistrzostwach świata. W bardzo poważnej konkurencji wywalcza tytuł mistrzowski i bije rekord Polski doskonałym wynikiem 15,30 m. Nadchodzą mistrzostwa Europy w Bernie. Z osobą Weinberga wiążemy duże nadzieje. Niestety, w tym najważniejszym momencie jest już on przetrenowany...

Czy i w tym roku zawiedzie?...

Z tymi nurtującymi nas wątpliwościami zwróciliśmy się do Weinberga z prośbą, aby poinformował Czytelników „Sportowca Festiwalowego" o swoich przygotowaniach do II Igrzysk.

— Może to was trochę rozczaruje — rozpoczął Weinberg — ale część treningowy naszych lekkoatletów ułożony został w ten sposób, aby szczytową formę osiągnąć dopiero w końcu sezonu. Chodzi o to, że po pierwsze: w tym okresie reprezentacja Polski rozegra kilka bardzo poważnych meczów międzypaństwowych — a po drugie: mamy przecież na uwadze przyszłoroczną Olimpiadę.

Plan ten nie wyklucza jednak możliwości osiągnięcia dobrych wyników na Festiwalu. Wszyscy starać się będziemy złapać na sierpień tak wysoką formę, by nie zawieść pokładanych w nas nadziei.

Do nadchodzącego sezonu przygotowuję się bardzo starannie. Czuję się bardzo dobrze i jestem dobrej myśli. Już od 1 grudnia trenuję, bardzo intensywnie, po 6 razy w tygodniu. Przez grudzień i styczeń trenowałem siłę i wytrzymałość — a więc podnoszenie ciężarów i 10-kilometrowe biegi w terenie. Niektórych może nieco zdziwić upatrywanie przez trójskoczka podnoszenia ciężarów. Ma to jednak dla niego kolosalne znaczenie, bo wzmacnia mięśnie nóg. A nogi trzeba mieć bardzo mocne, gdyż trójskoczek ważący ponad 70 kg opada po trzecim skoku na skocznię siłą ok. 500 kg.

Dopiero w maju przystąpię do właściwych trójskoków na skoczni. Odtąd do Festiwalu pracować będę nad polepszeniem techniki i szybkości.

NASZ KONKURS: *Moje najprzyjemniejsze wspomnienie z Festiwalu*

REDAKCJA „SF" ogłasza konkurs pt. „Moje najprzyjemniejsze wspomnienie z Festiwalu". Do konkursu zapraszamy wszystkich sportowców, którzy brali udział w poprzednich Festiwalach. Chodzi nam o krótkie wspomnienia. Tematyka dowolna, mogą to być migawki ze sportowej walki, czy też opisy spotkań z delegatami zagranicznymi.

Wspomnienia, które zamieścimy w numerze będą honorowane wg stawek autorskich. Ponadto rozlosujemy cenne nagrody książkowe.

(Na Igrzyska przyjedzie około 80 reprezentacji krajowych).

— Nie przeszkadzaj mu, on przygotowuje się do Igrzysk

Rys. Przybył

To i owo

● **Zapalonych zbieraczy wszelkiego rodzaju pamiątek zaciekawi na pewno fakt, że poza odznakami dla uczestników Igrzysk, ukażą się w sprzedaży znaczki sportowe, chustki jedwabne, albumy. Poczta Polska wypuści też pamiątkowy znaczek.**

● **Gdzie odbędzie się ta?** Decyzja podjęta zostanie w przyszłym miesiącu. Wielkie chęci na ogłądanie wyścigów żużlowych ma Poznań, prawdopodobnie odbędą się tam niektóre biegi.

● **Organizatorzy** troszczą się już dziś o spanie i wyżywienie uczestników II Igrzysk. I tak, kwatery przygotowuje się w czterech miastach akademickich, położonych blisko pomocniczych boisk treningowych, a to przy ul. Wolskiej, Podskarbińskiej, w Al. Niepodległości i na AWF. W hotelu „MDM" znajdzie pomieszczenie około 400 działaczy, sędziów i dziennikarzy zagranicznych. We wszystkich kwaterach zorganizowane zostaną stołówki. Przygotowuje się recepturę dietetyczne z podziałem na poszczególne dyscypliny sportu i kuchnie narodowe. Przeciętna kaloryczność dziennych posiłków wahać się będzie od 5 do 7.000 kalorii.

● **Jak będą zapatrywane imprezy Igrzysk?** — Chodzi przede wszystkim o to, aby najciekawsze walki nie odbywały się równocześnie. Np. lekkoatleci startować będą od 2 do 6, bokserzy od 8 do 12 sierpnia. Mecze piłkarskie odbywać się będą przed południem, zaś indywidualny turniej tenisowy w godzinach wieczornych.

● **Poza Igrzyskami** odbywać się będą 10 Warszawie wielkie masowe zawody o Festiwalową Odznakę Sportową. O zdobycie odznaki może ubiegać się każdy, przeciętnie uprawiony człowiek.

Pierwsze zgłoszenia

Sekcje sportowe GKKF 23 dyscyplin sportu wysłały już drukowane zaproszenia i regulamin do Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży do narodowych federacji sportowych około 80 krajów oraz do przewodniczących tych międzynarodowych federacji sportowych.

Nadeszły już pierwsze pozytywne odpowiedzi. M. in. przyjedzie na Igrzyska MISM przew. Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA), Seldrayers (Belgia), przew. Federacji Kolarskiej (UCI) Joinard (Francja), przew. Federacji Wioślarskiej (FISA) Mülegg (Szwajcaria), przew. Federacji Kajakowej (ICF) Popel (CSR).

TERMINU DOTRZYMAMY

— MÓWIĄ BUDOWNICZOWIE STADIONU PO GROŹNYM POŻARZE

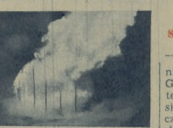

26 STYCZNIA o godz. 16,30 straż pożarna w Warszawie otrzymała telefoniczny meldunek: przejeżdżające natychmiast, pali się tunel na Stadionie Festiwalowym.

Na miejsce pożaru przyjechało aż 12 oddziałów straży pożarnej. Walka z żywiołem była niezwykle trudna. Pożar jednak po kilku godzinach ugaszono.

Już następnego dnia, po wstępnej kontroli zniszczeń, budowniczowie Stadionu na apel technika Muchowicza zaczęli zgłaszać zobowiązania ponadplanowej pracy. Grupa inżynierów pionu technicznego zobowiązała się przeprocować 600 robocizgodzin, brygady ciesielskie, betoniarze, operatorzy sprzętu mechanicznego — wszyscy zadeklarowali pracę w godzinach nadobowiązkowych.

Tak więc, mimo pożaru, termin oddania Stadionu do użytku będzie dotrzymany.

Fot. K. Barcz

JAK TO BYŁO W BUKARESZCIE

Irena Werakso (druga od prawej), autorka wspomnień. (Zdjęcie z Bukaresztu).

PIĘKNE i pamiętne to były dni. Wydawało się, że po półtora roku trudno będzie wskrzesić tak stare w życiu sportowca wspomnienia. A jednak dzisiaj, gdy mam o nich pisać, stają one przede mną jak żywe.

Od czego tu zacząć?... Chyba od pożegnania na Dworcu Głównym w Warszawie.

Na peronie tłok niesamowity. Radosny śpiew wyjeżdżających zlewa się z gwarem żegnających. Godzina odjazdu szybko się zbliża. Jeszcze ostatnie uściski znajomych, ostatnie życzenia przewodniczącego GKKF Reczka i ruszamy w daleką drogę. Mkniemy przez Wisłę i miasteczka Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Wszędzie witają nas orkiestry, tysiące młodzieży. Cała długa trasa to jedna wielka manifestacja pokoju i przyjaźni między narodami.

*

Bukareszt. Powitanie przeszło najśmielsze oczekiwania. Było tak serdeczne, tak wzruszające, że — proszę mi wierzyć — łzy stanęły mi wówczas w oczach.

Nazajutrz 80.000 widzów oklaskiwało na stadionie imponującą defiladę 4.000 sportowców z całego świata. Nasza ekipa była w doskonałym nastroju. Jedynie Chromik trzymał się trochę na uboczu i w skrytości rozmyślał o ciężkim biegu na 5 km, jaki go czekał nazajutrz.

Jakiż to był wtedy paradoks. On smutny a ja wesoła i dobrej myśli. On nazajutrz znalazł się na liście najlepszych na świecie długodystansowców, a ja ze względu na chorobę nie odegrałam w zawodach pływackich żadnej roli.

Piękny to był bieg. Zatopek, Kovacs, Kuc, Anufriew, a wśród nich Chromik. Jego IV miejsce z czasem nowego rekordu Polski — 14:21,6, za Zatopkiem, Kucem i Kovacsem, rozpoczęło serię sukcesów polskiego sportu na Igrzyskach Festiwalowych w Bukareszcie.

*

Bukareszteńskie wieczory pozostaną mi chyba na zawsze w pamięci. Pięknie iluminowane ulice sprawiały wrażenie jakiegoś zaczarowanego świata z bajki. W wielu punktach miasta orkiestry, tańce na ulicach, gwar różnojęzycznych narodów i ta słynna „pamięnica", którą do dziś my, uczestnicy Igrzysk, tańczymy w Polsce.

W taki właśnie wieczór poznałam Libańczyka Ali Jerade — studenta z Beyrutu. Chłopiec oczarowany był radosnym nastrojem bukareszteńskim. Tak właśnie wyobrażał sobie współżycie młodzieży całego świata. Radość życia, a nie ponure widmo okrutnej wojny, stanowić powinna o treści życia młodzieży.

Zadzierżnęła się między nami szczera przyjaźń. Korespondujemy z sobą do dziś. Ostatnio Ali napisał mi, że u nich nic się nie zmieniło na lepsze. Mają te same trudności z wyjazdem na Festiwal do Warszawy, jakie mieli przed wyjazdem do Bukaresztu — brak pieniędzy. Radzą sobie jak mogą. Od dawna już studenci Libanu zbierają składki na wyjazd do Polski. Może znowu się zobaczymy?...

IRENA WERAKSO

Sportowiec

16 LUTEGO 1955 ▪ NR 7 (220) ▪ CENA ZŁ. 1.20

NA HOKEJOWYM POLIGONIE TORSTALU

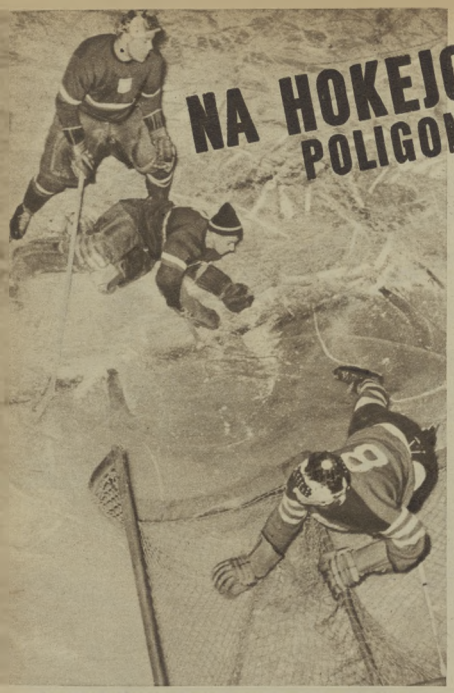

Gorący moment pod bramką Polski w czasie meczu z Norwegią (3:1). Na przedniej bramce gracz norweski — Nielsen, za nim leży Koczab, obok Chadalowski.

Jeszcze raz pod bramką Polski. Od dołu: Koczab, Gansiniec, Voigt (Norwegia).

Fragment spotkania UDA — Sztokholm 2:2.

Sporo bramek padło w turnieju, jaki przy udziale aż trzech zagranicznych przeciwników zorganizowano naszym hokeistom w Stalinogrodzie. Bramki te dobrze świadczą o umiejętnościach strzeleckich napastników, ale nienajlepiej o refleksie i umiejętności wylapywanych groźnych strzałów u bramkarzy.

Były również i takie bramki, których nie zaliczono do oficjalnych protokołów spotkań. Jedną z nich strzelił nasz środkowy napastnik Csorlich podczas meczu z Norwegią, ale niestety kolanem. W niedługi czas potem Norweg Nielsen zrewanżował się nam i strzelił piękną bramkę, na odmianę znów ręką. W tej samej sekundzie wpadł on na polską bramkę i rozciągnął się jak długi, co udało się uchwycić fotoreporterowi „Sportowca" (patrz zdjęcie).

Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim stopniu stalinogrodzki czwórmecz przeegzaminował polskich hokeistów w perspektywie planowanego wyjazdu na mistrzostwa świata. Mając na uwadze dwa spotkania, tzn. z Norwegią i Sztokholmem można uważać formę drużyny raczej za zadowalającą, lecz trzeba mieć prośbę do prowadzących zespół, aby bardziej zdecydowanie przeprowadzali pewne zmiany. Mamy tutaj na myśli bardzo słabą formę Olszowskiego (zastępował nieobecnego Nowaka na środkowej pozycji i ataku), którego wymieniono w meczu z Norwegią (zastąpił go z kolei Czech) dopiero w czasie trzeciej tercji. Bardzo upłynnilo to ciągłość akcji. I napadu, a grając ze Sztokholmem w zestawieniu: Kurek — Czech — Janiczko, trójka ta poczynała sobie groźnie niezle.

Stalinogrodzki czwórmecz był udanym pociągnięciem. Oczywiście byliśmy wszyscy bardziej zadowoleni, gdyby przeciwnicy naszych hokeistów reprezentowali jeszcze wyższą klasę. Pamiętajmy jednak, że zarówno Szwedzi jak i Czechosłowacy (idzie o najlepszych hokeistów tych krajów) przygotowują się do startu w mistrzostwach świata i mają ściśle zaplanowany rozkład wyjazdów. Wniosek z tego prosty: trzeba w przyszłym sezonie, sezonie olimpijskim, tak dobierać zagranicznych przeciwników, aby — nie rezygnując z osiągniętej w tym roku częstotliwości spotkań — ułożyć ważkość ich tj. przeciwników stopniowo, czyli od słabszych do najmocniejszych.

STEB.

WYNIKI:

Polska — Norwegia 3:1.
UDA — Sztokholm 2:2.
Polska — Sztokholm 1:2.
UDA — Norwegia 3:2.
Norwegia — Sztokholm 1:0.
Polska — UDA 2:2.

W MOSKWIE REWANŻ ZA FALUN

(TELEFON WŁASNY Z MOSKWY)

Ciepła fala powietrza, która nawiedziła Europę w początkach lutego, nie ominęła również i Moskwy. Opuszczały lodowiska. Lód zrobił się miękki jak masło. Pozoda spędzała sen z oczu organizatorom 40 mistrzostw świata w jeździe szybkiej na lodzie, które mają się odbyć 18—26 lutego na stadionie Dynamo w Moskwie.

Meteorolodzy przepowiadali, że w drugiej połowie lutego będą już silne mrozy. Wprawdzie dziś jeszcze one nie osiągnęły, ale termometr w ostatnich kilku dniach wyraźnie opadł.

Lód na stadionie Dynamo już lśni jak lustro. Zaczęto go przygotowywać jeszcze jesienią. Recepta na to przygotowanie nie jest taka prosta: najpierw prasuje się warstwę śniegu z lodem, na to leje się wodę, która następnie zamarza. Specjalne maszyny ścinają wszelkie nierówności i dopiero potem leje się gorącą wodę, a po zamarznięciu, 16cl wygładza się ostatecznie przy pomocy maszynowego hebla. Po tylu zachodach lód rzeczywiście jest równy jak szkło.

Ale ma to jedną słabą stronę. Łyżwiarze radzieccy przyzwyczaili się zawsze jeździć na doskonale przygotowanym lodzie. Technika ich jazdy również jest przystosowana do dobrego lodu. Tym też można objaśnić porażkę łyżwiarzy ZSRR na mistrzostwach Europy w Falun, gdzie lód z powodu odwilży był bardzo miękki.

W tym czasie, kiedy radzieckie łyżwiarki święciły triumfy na mistrzostwach świata w Kopio, łyżwiarze 16 krajów szykowali się w

NA OKŁADCE: MISTRZYNI POLSKI W BOJERACH — TERESA DUDZIC (AZS) *Fot. Józef Krzywdziński*

TRZECH TRENEROW O TRZECH BRONIACH

Włodarczykowa.

PIERWSZY w tym roku wielki dwudniowy maraton szermierczy zwany przez organizatorów turniejem klasyfikacyjnym, zgromadził na planszach łódzkiego MDK i sali Sparty całą „śmietankę" tej dyscypliny sportu. Nie tylko obecną, ale i przedwojenną.

Zjechali do Łodzi starzy mistrzowie — trenerzy: Banaś, Pohl, Wójcicki, Friedrich. Szczepiński i wielu innych ludzi przedwojennej naszej szermierki, którzy wieczorami, tuż przed północą wspomagali swoich młodych uczniów radą lub słowami otuchy. Chwile te były dla zawodników prezzywiście bardzo ciężkie i poważnej wagi. Decydowały się bowiem losy tabeli, a tu jak na złość mózg, nogi i mięśnie wyczerpane do ostatnich granic możliwy jeszcze być zdolne do maksymalnych wysiłków.

Siewka była poważna. Ostatecznie klasyfikacja turnieju decydować miała o składzie personalnym kadry narodowej, a może nawet i olimpijskiej. Dla dalszego rozwoju zawodnik, zdając sobie sprawę z tej poważnej szansy, po prostu „wyprawał" z siebie ostatnie siły, by znaleźć się w gronie najlepszych, by mieć perspektywy reprezentowania barw polskich na najbliższych imprezach międzynarodowych.

Pod koniec turnieju, gdy na dworze poczynała już grawitować świtać, gdy wyczerpani tym maratonem zawodnicy snuli się po salach, ledwie widocznie ogarnięci ewidentnymi się z pisaną o scharakteryzowanie turnieju do tych, którzy (będzie to może pazdaleko jeszcze) ciężkiej się z tej atmosfery zmęczenia — do spędzonych trzech broni: Banasia, Fokta i Wójcickiego. Ci trzej dawni mistrzowie floretu, szpady i szabli na każdym kroku podkreślali konieczność czystego uprzedzenia takich turniejów, bowiem doskonale zaprawiają one zawodników do ciężkich bojów międzynarodowych.

BANAŚ (FLORET)

— Rozpocznę od kobiet. Bezkonkurencyjną palmę pierwszeństwa zdobyła Włodarczyk, potem, długo nic, i dopiero cała plejada prawie równych sobie poziomem około 10 zawodniczek. Pocieszającym objawem, jaki zaobserwowałem wśród kobiet, to duża ilość młodych dziewcząt, które o nie będą intensywnie trenować, mogą już za rok lub dwa dorównać Włodarczykowej, reprezentującej zresztą klasę światową.

— Oglądając walki floreciste przeżywałem przymiarki szczerze dwojakiego rodzaju nastrojeć. Z jednej strony cieszyłem się, że chłopcy w dalszym ciągu trzymają poziomy, a z drugiej — trochę mniej zmartwiły ostatecznie wyniki turnieju

— No, bo proszę: 1) Pawłowski, 2) Rydz, 3) Zb. Przeździecki, 4) Twardokens — a więc prócz Przeździeckiego czołowe miejsca zajęli specjaliści innych broni! Lecz odsetnie nie ma czego rozpaczać, „na pięty" następuje im wielu młodych zawodników, przed którymi rysuje się piękna przyszłość Do Gandawy pojedziemy z nadzieją w sercu, że może znaj florecist wywalczą tam lepsze, niż dotychczas zajmowaną w Europie pozycję — lepszą niż średnią.

FOKT (SZPADA)

— Turniej był bardzo ciekły. Każdy szpadzista walczący w finale zaliczył w ciągu jednego dnia ogółem 13 walki. Jeśli przyjmiemy, że każda trwała ok. 10 minut, wypadnie dla każdego zawodnika 2 godziny 10 godziny najwyższego napięcia nerwowego i najwyższego wysiłku mięśniowego.

— Taki turniej wygrać mógł jedynie zawodnik rozporządzający doskonałą kondycją, taktyką i opanowaniem nerwowym. A ponieważ od samego początku walk cechy te najlepiej dały się zauważyć Rybickiego i Andrzeja Przeździeckiego, jasne się stało, że walka o pryma rozegra się między nimi. Ostatecznie krystaliowy puchar zdobył Rybicki przed Przeździeckim

Pawłowski .

— Porównując dotychczasowe formę klasyfikacyjne, ostatni raz na moim zdaniem — najwyższym poziomie i dobitnie dowiódł, że srpadzie polska czyni stałe postępy Ocrywiście czołówce światowej jeszcze nie dorównujemy, nie być może już niedługo, może nawet za dwa tygodnie na turnieju w Gandawie, który z naszych sprzedziałów znajdzie się w finale. Odyby tak się stało, byłoby to poważnym sukcesem

WÓJCICKI (SZABLA)

— Jeszcze do niedawna spotkać się można było ze zdaniem, że droga wyniki naszych szabliatów, a związane zwłaszcza drużynowe wicemistrzostwo świata, były dziełem szczęśliwego przypadku. Dzisiaj po zakończeniu tego turnieju, tego generalnego egzaminu przed Gandawą, mogę zapewnić tych nielicznych, na szczęście sceptyków, że poziom zaprezentowany przez naszych czołowych szabliatów jest rzeczywiście najwyższej klasy światowej

— Cieszy to, że ich wysoka forma wreszcie się ustabilizowała, co pozwala nam z utrzymania spoglądać tez w przyszłość.

— Zwycięzca turnieju, Pawłowski, znajduje się obecnie w świetnej formie. Nie przegrał ani jednej walki i na niego najbardziej liczyć będziemy w Gandawie Obok niego w finale gandawskiego turnieju znaleźć się powinien także i Kajetk Zbigniew Bloch, który, startując w Łodzi powyjeżdżą walkę z Pawłowskim, musiał w końcu uznać wyższość swego wielkiego rywala.

Trzecie miejsce Twardokensa, czwarte Kuczewskiego, piąte Suskiego i szóste Piątkowskiego wiernie odzwierciedlają obecny układ sił. Reszta zawodników — za wyjątkiem może Pawlasa i Czajkowskiego, wyraźnie odbiegi poziomem od tej czołówki i powinna jeszcze długo nad sobą pracować, by dorównać swoim przodującym kolegom. (a)

Kurek i Janiczko pod bramką norweską. Za Janiczko Andersson (Norwegia). *Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżdziński*

„Nacz był tak emocjonujący, że nikt nie zauważył tego wzlotu". „Sport im Bild"

Mistrz Europy w jeździe szybkiej Szwed Sigge Ericsson.

drogę do Moskwy. Spodziewany jest udział 47 uczestników. Regulamin pozwala zgłosić każdemu z państw trzech zawodników. Prócz tego kraje, których reprezentanci w poprzednich mistrzostwach zajmowali miejsca w dwunastce najlepszych, mogą dodatkowo wystawić 1—3 zawodników. Spodziewany jest więc przyjazd 6 Norwegów z trzykrotnym mistrzem świata Hjalmarem Andersenem i ustanowionym wielokrotnie Assem na czele. Piątkę Szwedów poprowadzi w bój nowokrowany mistrz Europy Sigge Ericsson, którego ostatni sukces w Falun prasa szwedzka komentuje jako „początek nowych zwycięstw szwedzkich w jeździe szybkiej na lodzie". Po 4 zawodników przysyłają Finlandia i Japonia, inne państwa zgłaszały po 2—3 łyżwiarzy, a daleką Australię będzie reprezentował jeden zawodnik.

Skomplikowane już kolegium sędziowskie, do którego prócz znanych sędziów radzieckich wejdzie po 1 arbitrze z Finlandii, Szwecji, Norwegii i Holandii. Do Moskwy przybędą również na mistrzowską liczni goście z przedmiotowszczyzn 1851 Szwajcarem Kochem na czele.

Najwięcej szans na zwycięstwo mają gospodarze. Podobnie ocenia szwedzki „Alberterbladet", który pisze: „Znaczenie rudzielcy będzie zwycięzcy Rosjan w ich ojczyźnie. Nie wierzę Ericsson w to wątpi". Nie ulega żadnej wątpliwości, że walka o zwycięstwo będzie bardzo zacięta.

Do Moskwy przejechała już 8-osobowa delegacja Japonii, która po drodze zatrzymała się na kilka dni w Szwecji. Przybyli również Węgrzy i Czechosłowacy. Reszta ekip przybędzie w najbliższych dniach.

RYSZARD ABRAMOWICZ

NOTATNIK tygodnia

● SPOKOJNA GŁOWA ● NOWE SCHRONISKO NA MAGURZE MAŁASTOWSKIEJ ● ŁYŻWIARZE SZPERAJĄ W BESKIDACH ● BOJERY W SZCZECINIE.

SŁDEO. Kopyto u wielu innych zaszczepiło fermentu pod okiem Szeiesta na AWF. Uprawiają gimnastykę, rzucają kulą, rzadziej na razie oszczepem. Plan treningowy ułożony jest z dokładnością co do jednego dnia. Forma przewidziana jest na czerwiec, na pierwsze w Warszawie zawody lekkoatletyczne. Rozmawiamy z Januszem Sidło

— Jak poszły egzaminy semestralne?

— Wszystkie dobrze. W tym roku zmieniłem taktykę zdawania egzaminów. Kiedyś zgłaszałem się w terminach najpóźniejszych, że względu na trening, zawody, obroadałem egzaminy z dnia na dzień W tym semestrze zdawałem przy systemie metodą lepszą. Do treningów mam spokojniejszą głowę Ten sposób polecam wszystkim kolegom zawodnikom.

Oszczepnicy trenują oczywiście na boiskach piłkarskich, podobnie jak większość lekkoatletów W zeszłym tygodniu odbyły się nawet w Gdańsku z udziałem 18 zawodników mistrzostwa wojewódzkie. Pogoda nie dopisała, mimo to uzyskano, jak na warunki, dobre wyniki. Najlepszy był Nowicki. Np. Mańkowski w biegu na 3 km osiągnął 8:32,8.

NO LUTEGO na Magurze Małastowskiej koło Baszkinie Niskim otwarte zostanie nowe schronisko. Jest to pierwszy i jedyny obiekt turystyczny na trasie od Krynicy (na wschód) do Beskidu Niskiego. Budynek ten usytuowano na regionalnym szlaku. Znajduje się w schronisku 30 miejsc noclegowych. Będzie tędzie Schronisko czynne będzie cały rok.

NASI czołowi łyżwiarze, którzy startowali na zawodach w Zakopanem Radziechim, zajęli już wcześniej dobrych miejsc międzynarodowych.

— Konieczne jest w owej zorganizowanie kilku bazy wyszkoleniowej — radzi trener Pruszta. Dzięki bazie koło Almaty łyżwiarze radzieccy stało się przodującą potęgą na świecie.

Łyżwiarze nasi rozpoczną poszukiwania dogodnych terenów w Beskidzie Wschodnim. Planuje się też, że wzgląd na zmienność warunków atmosferycznych w górach, założenie bazy na jeziorach Mazurskich lub Augustowskich. Utrzymująca się kilka miesięcy pokrywa lodowa pozwalałaby na przedłużenie sezonu łyżwiarskiego do marca

SZCZECIN oglądał codziennie w 5 lecia dziesiątki żeglarek na jeziorze Dąbskim. Nie więc dziwnego, że pojawienie się bojerów na 15 cm skorupie lodowej wzbudziło wśród mieszkańców dzielnicy Dąbie niemałą sensację. Tym bardziej, że zawodnicy LPŻ osiągali na swoich jachtach szybkość 80 km/godz. Sekcja LPŻ ma dopiero dwa własne bojery. Na razie to bardzo mało. A'e najbliższy przecież jest początek i przykład. Bo przecież niedaleko nie jest napisane, że żeglarstwo lodowe musi być domeną Mazur. (AB)

Siedem dni w cyfrach

BOKS 1 liga: Kolejarz (Szcz.) — Gwardia (Kraków) 12:8, Gwardia (Warszawa) — Kolejarz (Gdańsk) 9:11, Włókniarz (Łódź) — Sparta (Białystok) 10:10, Gwardia (Gdańsk)— CWKS 6:14 Z 1 ligi spadają Gwardia (Warszawa) i Włókniarz (Łódź). Do ligi awansują: Stal (Poznań) i Etal (Kalisz). KOSZYKÓWKA I liga mężczyzn — prowadzi Kolejarz (Poznań) 10:2 przed CWKS 9:3, 1 liga kobiet — prowadzi AZS AWF 10:0 przed Kolejarzem (Poznań) 8:2 LEKKOATLETYKA Lewandowski — 800 m 1:48,9, Mańcinka — skok w dal 3,42 cm (rekordy Polski w hali). SAMOCHÓD-KARTSTWO Mistrzostwa Polski. Mężczyźni: jedynki Kosela (Bud.) 4:57,8, dwójki Dąbrowski, Chyżkowski 4:33,2; kobiety: jedynki Gorgoń (Sparta) 5:36,9, dwójki Semczyszak, Ogrodnik 1:34,3.

NARCIARSKI PLON WSI

Widownią zaciętych walk była krynicka skocznia. Na rozbiegu zwyciężca w kat. seniorów, Przybyła, z LZS Szczyrk jego piękne skoki w granicach 37—38 m zapewniły mu wysoką notę 213,6 pkt.

W Krynicy odbyły się VII Narciarskie Mistrzostwa LZS-ów. Impreza ta, która zgromadziła na starcie około 320 zawodników, była przeglądem osiągnięć wiejskich narciarzy. W ogólnej punktacji zwyciężył Stalinogród przed Krakowem i Rzeszowem.

Warunki śnieżne zmusiły organizatorów do skrócenia trasy dość odległych od Krynicy, ale i tam mokry, ciężki śnieg dawał się zawodnikom we znaki.

Wiele emocji dała widzom walka, jaka odbyła się na rozległej biegu 15 km. Dobrze biegnący Mieczysław Wnęk z LZS Krynica zgubił na kilkadziesiąt metrów przed metą narty, tracąc tym samym możność zajęcia I miejsca. Ambitny ten zawodnik dobiegł do mety na jednej narcie, w czasie zaledwie o 2,4 sek. gorszym od zwycięzcy Józefa Holeksy (czas 58:55).

W chwili po rozdaniu nagród na uroczystości zakończenia mistrzostw. Utalentowany 14-letni rzeźbiarz Wacek Gut z Poronina z dumą pokazuje dyplom za zajęcie III miejsca w skokach.

Tekst i zdjęcia — Z. Rostkowski

Najdłuższy skok (38,5) oddał junior Andrzej Kocjan z LZS Wisła. Jednak pewne braki w stylu przyczyniły się do stosunkowo niskiej noty 199,1 pkt.

Slalom-gigant i inne konkurencje zjazdowe są słabą stroną naszych dziewcząt z LZS-ów. Nawet taki mały krzaczek, spaceruj zdobywczynię IV miejsca w slalomie-gigancie Halinę Jarek.

Na wszyscy zawodnicy mieli dobry sprzęt. Kto wie, czy junior Józef Juruszek nie byłby zwyciężcą biegu na 8 km, gdyby mu narty nie spadały... 8 razy.

BOJERY bija rekordy VERNEGO

...Stosem jest pan spóźniony o 26 godzin. Dzisiaj jest piątek, a nie czwartek — to osiem godzin różnicy. Jeszcze możiac mam pan nadrobić osiem godzin. Czy zechciałby pan spróbować?

— Pieszo? — spytał pan Fogg

— Nie, w saniach. W saniach z żaglami. Pewien rzadek proponował mi ten środek lokomocji.

W stopie pan Fogg obejrzał szczególny rodzaj pojazdu. Składał się on jak gdyby ze skrzyni i dwóch długich belek, a końcach wygiętych ku górze jak płozy. Na skrzynię przytwierdzona była do owych płóz i kilka cieb mogła na niej podobnie siedzieć. Z przodu sterczał wysoki maszt ze zwiniętym olbrzymim grotem, dopełnionym na przodzie wielkim tarmarasa jakiem. Z tyłu tkwił rodzaj wiosła sterowego, które pozwalało kierować całym aparatem.

O ósmej wszystko było gotowe do odjazdu. Rozwinięto obe żagle i sanie ruszyły naprzód pod naciskiem wiatru, rozwijając od razu szybkość 40 mil na godzinę.

...Cóż to była za jazda! Podróżni przyzwyczajeni do siebie nie mogli rozmawiać, tak silny był mróz spotęgowany szybkością ruchu; lekko niby ślizek po powierzchni wody sunęły sanki po śniegu. Gdy z tyłu nadciągnęła wichura, zdawało się, że sanie wieczą w powietrze na swych żaglach podobnych do rozpiętych skrzydeł.

Bojerowcy, przypominając sobie ten urywek z książki Juliusza Verne „W osiemdziesiąt dni dookoła świata", muszą się uśmiechnąć. Jakże niepodobny jest sprzęt, na którym obecnie sternują do tego obrazu, jaki malowała im wyobraźnia popularnego pisarza.

Chęć jazdy na podobnej maszynie, przeżywanie takich wrażeń jak bohaterzy książki, zdawało się na zawsze pozostanie w sferze dziecięcych marzeń. Dziś jednak rzeczywiście przeżywają emocje bojerowego lotu nie w imaginacji, ale na jawie, śmigając w pędzie po lodowych taflach jezior.

Kiedy przyjedziecie zimą do Giżycka, a dzień będzie wietrzny, powiedzą wam, że lodu wolna od grubej warstwy śniegu, kiedy udacie się na brzeg jeziora — dolecí do was dziwny odgłos: niby szum, niby łoskot, jakieś głuche dudnienie — To właśnie trzeszą lodowi śmigacze.

Daleko od brzegu, gdzieś na środku, suną niska nad lodem trójkątne białe skrzydła. Oto jedno z nich przemienia się w zestaw dwóch — poziomej i pionowej — krzesek i szybka rośnie w oczach.

Już wieczór, idziemy do kina. Anna Herczek (I miejsce w slalomie-gigancie juniorek B) i jerzy Włach (I miejsce w biegu zjazdowym i II w slalomie-gigancie juniorów) nie rozstają się ze zdobytymi dyplomami.

NAGRÓD ZA „7 PYTAŃ GŁÓWNYCH"

Na trasie. W szybkim locie płozy ledwie muskają lśniącą gładź lodu.

Bojer leci prosto na nas. Mijają ledwo sekundy, w już kreski — to maszt i pleczownica[1]). Wyraźnie widać już zarys niebieskiego kadłuba i wychylające się zeń opasłune w płótki, twarze załogi. Ślizg przemknął blisko ze świstem wiatru w stalowych wantach[2]) i zgrzytem wyostrzonych „na brzytew" łiniących, fosforo-brązowych płóz, zatoczył szerokie koło i zwalnia łopocząc wyluzowanym żaglem, ażeby zatrzymać się tuż koło nas dziobem prosto pod wiatr.

Po chwili dwuosobowa załoga ponownie szykuje się do lotu. Tym razem polecimy razem z nimi. Sternik przy kierownicy[3]) i szotman[4]) w przodzie trzymając za wanty szykują się do rozepchnięcia kadłuba.

— Już! — nagrym szarpnięciem zerwali z miejsca, równocześnie wykręcając kadłub ukośnie do wiatru. Nogi obute w buty przyapieszają bieg, szybko jeszcze szybciej! Wybrany[5]) żagiel wypełnia się wiatrem, ślizg zwie raptem do przodu. Skok do środka — lecimy.

Sternik schylony nad kierownicą, szotman pół siedząc, pół leżąc w kokpicie[6]), wybiera opierając się silnie linę szota[7]). Pęd rośnie. Twarz chłoszcze zimna struga wiatru, nasta świst ciętego wantami powietrza. Pod płozami przelatują ciemne i jasne plamy lodu niewiąże się w końcu w gładką szarą płaszczyznę.

Na twarzy szotmana, zapartego mocno nogami w drewniana przegrodę, maluje się wielki wysiłek. Na próżno próbuje wybrać chociażby jeszcze z pięć centymetrów liny — od tego zależy przecież wzrost szybkości — Wiatr i opór powietrza, powstały na skutek pędu, a taką siłą działają na półtora żagla, że pomimo wielu bloków, przez które przebiegają liny, wysiłki szotmana pozostają daremne. Porozumiewa się znakiem ze sternikiem.

Ten, jedną ręką puszcza kierownicę, prostuje ciało, chwyta mocny przebiegające nad jego głową drążki bomu[8]), i całym ciężarem, całą mocą zamienia ciągnie linę ku dobrej. Raz, drugi szotman podbiera centymetry liny. Wreszcie i połączone siły nie wystarczają. Bezwietrzna lina napięta jest jak struna; lecimy jeszcze szybciej.

Na pewno przekroczyliśmy już szybkość 40 mil, o której pisze Verne. Na bojerze nie mamy licznika; ale gęstość powietrznych strug, by w oczach — jeśli nie natężeniem ich okularami — a przede wszystkim rosnący przed nami przeciwległy brzeg potwierdzają przyspieszenie, że lecimy 80 — 90 kilometrów na godzinę.

Płozy, zda się, ledwie dotykają gładkiego lodu. Szczególnie ta od strony wiatru, której ślizg przenosi spojrzeniem i sternik i szotman. Długie jej ostrze raz i drugi unosi się miękko i płynie parę centymetrów nad lodem. To najwyższa klasa jazdy. Teraz bojer — lecimy tylko na dwóch płozach — rozwija największą szybkość.

Nagle — wiatr uderzył silniejszym podmuchem — płoza podarła się do góry... Mein, poliara... Groźi wywrotka!

Załoga jednak czuwa: szotlowy błyskawicznie lecz spokojnie luzuje linę i płoza z powrotem ociada na lodzie. Umiejętnie spojrzenia krzątają się z sobą „Wspaniała jazda!"

Zawracamy. Szerokim łukiem szlaczamy krąg. Żagiel przelatuje na drugą stronę i...

Widocznie coś jest nie tak. Ostrza płóz nie utrzymują zmiany kierunku. Zgrzytając, rwą całą swoją szerokością pęki lodowych struktur, ślizg dryfuje bokiem i koncepcyjny manewr jakimś dziwnym sposobem. Trwa to jedno mgnienie. Załoga daremnie próbuje wyrwać bojer ze zwietrzenia. Poluzowano żagle. Sternik kontroluje sterem.

Na próżno! Jeden skręt, drugi... i rozpędzony przed chwilą bojer zamiera w miejscu. Szczęście, że dzieje się to na treningu. Ale nieraz, na zawodach taki jeden jedyny korkociąg strzela bezpowrotnie szansę na zwycięstwo.

DONAT CZEREWACZ

[1]) *pleczownica* — szeroka, poprzeczna belka, na której spoczywa kadłub i do której umocowane są poręcze płozy.

[2]) *wanty* — liny stalowe podtrzymujące maszt w linii poprzecznej do bojera;

[3]) *szotman* — członek załogi, do którego obowiązku należy manewrowanie żaglem;

[4]) *wybrać* — przyciągnąć żagiel do osi podłużnej bojera;

[5]) *kokpit* — część wnętrza bojera stanowiąca pomieszczenie dla załogi;

[6]) *lina szota* — lina służąca do wybierania i luzowania żagla;

[7]) *bom* — ruchome drzewce przymocowane u dołu masztu, rozpinające dolny brzeg żagla

NASZ NOWY KONKURS

7 pytań głównych

Nasz konkurs „7 pytań głównych" okazał się stosunkowo trudny. Na blisko 800 odpowiedzi tylko 38 było trafnych, a więc zaledwie 5 procent. Jury konkursu postanowiło nagrodzić wszystkich Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Zdjęcie Nr 1 — Szermierze walczą na floretty. Floret różni się od szabli m. in. budową kosza, który jest widoczny na zdjęciu. Natomiast trudniej odróżnić go od szpady. Wiemy jednak, że zawody w szpadzie sędziowane są obecnie przy pomocy aparatu elektrycznego, który jest dołączony do ubioru zawodnika przy pomocy przewodu. Przewodu takiego na zdjęciu nie widać.

Zdjęcie Nr 2 — Konkurencja narciarstwa — slalom, co można poznać po dwóch tyczkach bramki, między którymi przejechała właśnie zawodniczka widoczna na zdjęciu.

Zdjęcie Nr 3 — Ostatni etap Łódź — Warszawa VI Wyścigu Pokoju w 1953 r. — kolarze przejeżdżają ulicami Warszawy. W głębi widać Pałac Kultury i Nauki w trakcie budowy.

Zdjęcie Nr 4 — Motocykliści biorą wiraż w lewo (patrząc oczywiście zawodników). Siła odśrodkowa działa na zawodników i ich maszyny na zewnątrz i za, w prawo. Aby motocykl pod wpływem tej siły (dążącą wiodącą się lewo koło) nie przewrócił się właśnie w prawo, zawodnicy muszą przeciwdziałać wychylając się w lewo.

Zdjęcie Nr 5 — Start do biegu 400 m. Widać to po biegach startowych, które ułatwia się w biegach krótkich do 400 m włącznie, czas po dzwonku, który ustawiony jest na finiszu i sygnałowiec za wodnikom na środkach i dalej. Gdy dystansach celnie ciężarowe. Normalna bieżnia na czwór długości 400 m, a więc start i meta — w tym wypadku — znajdują się w tym samym miejscu. Piszemy w tym wypadku, gdyż ostatnio na większych stadionach o czterech bieżniach start na 400 m wytycza się na wprost pierwszego wirażu.

Zdjęcie Nr 6 — Sędzia prowadzi mecz piłki wodnej. Świadczą o tym charakterystyki które trzyma w ręku. Choćaj głowkami tymi wskazuje on zawodnikom, do której drużyny należy piłka.

Zdjęcie Nr 7 — Rewrót pływacki w basenie (rzucenie robione pod wodą). Zamieszczoną fotografię nadesłał przeciętnie o 45 stopni w lewo, aby powierzchnia wody znalazła się na górze.

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD

5 PIŁEK RÓŻNYCH: 1) Tadeusz Gromółka, Gliwice, ul. Strzelowa 42, 2) Paweł Ozana, Cieszyn, ul. Sienkiewicza 10, 3) Tadeusz Szarafiński, Gdańsk, ul. Śnieżna 4, 4) Józef Białiński, Włocławek, ul. Szpitalna 13, 5) Władysław Rudak, p-ta Kłodzko, Borysów 3.

RAKIETA TENISOWA: 6) Henryk Kozłowski, Gliwice, ul. Strzelowa 42.

3 PARY NART: 7) Marian Lewandowski, Warszawa, ul. Puławska 166, 8) Marian Sikrai, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 251, 9) Janusz Koperski, Gołdyn, ul. Dzierżyńskiego 15

3 KOMPLETY DO SIATKÓWKI (PIŁKA I SIATKA): 10) Zbigniew Chajan, Wrocław, ul. Sienkiewicza 31, 11) Krzysztyna Miszczak, Warszawa, ul. Cicha 3, 12) Adam Muszkowski, Warszawa, ul. Częstochowska 46.

3 KOMPLETY SZACHÓW: 13) Andrzej Krukowicki, Dzierżoniów, Pl. Bieruta 3, 14) Tadeusz Kuhsala, Warszawa-Olęcie (stacja kolejowa), 15) Mirosław Ważyński, Dąbrowa Górnicza, Jedn. Wojsk.

3 KOMPLETY PING-PONGA: 16) Jerzy Raszkiewski, Warszawa, ul. Mała 13a, 17) Jan Kordziński, Opole, ul. Żeromskiego 3a, 18) Wacław Proniewski, Fałenica, ul. Kościuszki 3.

2 PARY ŁYŻEW: 19) Krzysztof Kondratowicz, Warszawa, ul. Rewolucji 12a, 20) Zbigniew Zendlewicz, Warszawa, ul. Rozbrat 6.

19 KSIĄŻEK: 21) Janusz Gołuchowski, Warszawa-Henryków, ul. Modlińska 69, 22) Józef Wyroba, Kraków, ul. Królowej Jadwigi 46, 23) Andrzej Jarosiewicz, Warszawa, ul. Łomżyńska 28, 24) Jacek Ligocz, Częstochowa, ul. PPR 60, 25) Józef Szarafiński, Bydgoszcz, ul. Podwale 13, 26) Stanisław Siechowski, Wrocław, ul. Cybulskiego 37, 27) Janusz Prus, Warszawa, ul. Zieta 5, 28) Ryszard Wiśniewski, Warszawa, ul. Asfaltowa 9, 29) Zbigniew Kubasik, Warszawa-Olęcie (stacja kolejowa), 30) Edmund Śmigielski, Ratajs, ul. Jeziorna 6, 31) Józef Jarosiewicz, Warszawa, ul. Wójcika 11, 32) Tadeusz Gotyszny, Wrocław, Pl. Grunwaldzki 1-4, 33) Franciszek Konwiński, Ratajs, ul. Jeziorna 16, 34) Alicja Gołuchowska, Warszawa-Henryków, ul. Modlińska 69, 35) Roman Głębikowski, Warszawa, ul. Zakopowa 5, 36) R. Liberski, Poznań, ul. Kasprzaka 38, 37) Romuald Majewski, Bydgoszcz, ul. Długosza 9, 38) Halina Szarafińska, Grudziądz, ul. Powstańców 3a, 39) Jan Kowalski, Gliwice, ul. Brzozowa 42.

Bojery ustawiają się na linii startowej. Sternik na pierwszym planie ostrożnie — abyby nie poruszając innych — kieruje swój ślizg na wyznaczone miejsce.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszkiński

KARTKI Z OBERHOFU

Kiedy pisałem sprawozdania z zawodów w Oberhofie, byłem często pod wrażeniem sukcesu lub porażki naszych sportowców. Dlatego zdrzało się, że wrażenie przeniesione wówczas na papier mogło być bardziej lub mniej subiektywne. Dziś łatwiej być obiektywnym i dlatego spróbuję jeszcze raz zajrzeć do notatnika.

Na pierwszych kartkach są zapisane dwie rozmowy: jedna z Bukową — zwyciężczynią biegu na 10 km, druga z Luck — czołową biegaczką NRD. Pełno tu refleksji, porównań z Grindewaldem, a zarazem konfrontacji z poziomem reprezentowanym przez biegaczki NRD.

Przerzucam kilka stron. Znów Bukowa — Dlaczego tak słabo pobiegłaś w sztafecie? Czy nie miałaś sił?

Odpowiedzi nie zanotowałem, nie było jej. Wracając teraz do startu biegaczek w Oberhofie i próbując ocenić ich występ nie można brać pod uwagę samych tylko wyników. Za wynikami, które — trzeba to sobie powiedzieć — nie przyniosły polskim zawodniczkom wielkiej sławy, stoją przyczyny warunkujące takie rezultaty.

Hokeiści rozegrali w NRD tylko jedno spotkanie. Na zdjęciu moment pod bramką Frankenhausen.

Weźmy pod uwagę to, że młode dziewczęta wyjechały na dalekie turnee do Szwajcarii i Francji. Startowały w silnej, jak dla nich konkurencji, odnosząc cenne zwycięstwa wymagające jednak wielkiego wysiłku. Zła pogoda we Francji wybiła je z normalnego cyklu treningowego. Nastąpił powrót do kraju. Z daleka od rodzin, od gór czekają dziewczęta bez możliwości treningu na wyjazd do Oberhofu, który następuje dosłownie w ostatniej chwili. I tak w wyniku nadgorliwości kierownictwa polskich narciarzy — zamiast trenować, zamiast startować według mądrego planu — spędzają Polki czas w pociągach, autokarach i w oczekiwaniu na decyzję wyjazdu. Wynik? Znamy dobrze rezultaty z Oberhofu i Cortina.

Nielepiej powiodło się i narciarzom, którzy — poza Karpielem — nie byli rewelacją Oberhofu. Wśród wielu zdań i opinii znalazłem w notesie zapisaną bardzo ciekawą rozmowę z trenerem Kaczmarczykiem:

— Co powiecie o rewelacji Oberhofu — zdobywcy dwóch tytułów mistrzowskich Cuno Wernerze?

— Werner jest przede wszystkim dobrym technikiem. Biegnie bardzo lekko. W porównaniu z Kwapieniem reprezentuje nieco inny styl. Obaj ci zawodnicy zachowują rytm biegu, to czego nie osiągnął jeszcze poza Kwapieniem żaden z polskich biegaczy. Muszę tu podkreślić fakt, że Werner wziął udział w trzech biegach, tak jak to robią dziś czołowi biegacze świata. U nas, niestety, stara gwardia już odzwieje i 50 km jest dla niej za męczące, a nieliczna — trzeba to podkreślić — młodzież, jak Kubin czy Zięba, w pogoni za łatwymi sukcesami biega 50 km bez przygotowania na krótkich dystansach. W takich warunkach trudno marzyć o sukcesach.

— Co uderza w Oberhofie — to ogromna większość na starcie młodzieży. Dlaczego u nas jest odwrotnie?

Bukowa (po prawej) wyruszy za chwilę na trasę biegu 10 km by po 44:22 min. wrócić tu znów, tym razem już z mistrzowskim tytułem.

Bardzo dobrą formą wykazał się w Oberhofie młody reprezentant Polski Karpiel, który zwyciężył w kombinacji norweskiej. Widzimy go wkrótce tuż po zakończeniu konkursu skoków jak ski wraz z mistrzem NRD w kombinacji Glassem.

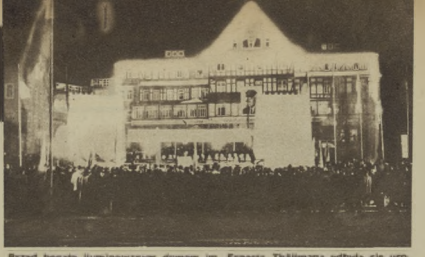

Przed bogato iluminowanym domem im. Ernesta Thälmana zdbyła się uroczystość zamknięcia VI Międzynarodowych Mistrzostw NRD. Zdjęcia „Sport im Bild"

— Narciarze NRD poszli właściwą drogą. U nas, niestety, wpojono młodzieży, że Polska to kraj zjazdowców, toteż wśród biegaczy królują starzy mistrzowie.

— Czemu więc trenerzy nie zabiorą w tej sprawie głosu?

Bezradny ruch ręki trenera Kaczmarczyka zdawał się mówić: — A cóż my mamy do powiedzenia?

Przerzucam jeszcze kilka kartek notatnika. Trochę jest tu o hokeistach, trochę o pogodzie — wiele o Oberhofie i jego karnawałowym nastroju, o pełnych uroku maseczkach balowych, które królują dziś w całej NRD. Ludzie bawią się, śmieją wesoło, wierzę głęboko w to, że nie ma siły, która by mogła spędzić z ich ust ten radosny uśmiech.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Najlepszym zawodnikiem VI Mistrzostw NRD w Oberhofie był zdobywca dwóch tytułów mistrzowskich Cuno Werner.

NA ANTENIE SPORTOWCA

● Klimat Cortina d'Ampezzo nie był sprzymierzeńcem narciarzy z różnych krajów Europy, startujących w zawodach międzynarodowych w tej miejscowości. Większość ekip zagranicznych poza Szwedami i Finami przyjechała tylko na jeden dzień przed zawodami i nie zdążyła się zaklimatyzować. A sprawa ta nie jest wcale prosta, bo w Cortina d'Ampezzo panują m. in. duże różnice temperatur od minus 18 st. w godzinach porannych do plus 15 w południe. Szczególnie dało się to odczuć podczas biegu kobiet na 10 km. Zwyciężczyni, mistrzyni świata z Falun, Kozyriewa ZSRR (36:51) ukończyła bieg tak wyczerpana, że trzeba było stosować na nią środki orzeźwiające. Podobnie było z innymi zawodniczkami. Biegaczki polskie, które przed biegiem uważane były za najniebezpieczniejsze konkurentki narciarek radzieckich, zajęły końcowe miejsca wśród 31 startujących.

W biegu mężczyzn na 15 km zwyciężył Fin Viitanen — 49:48. Pierwszy z zawodników radzieckich Baranow zajął piąte miejsce. Polacy zajęli dalekie miejsca — najlepszy Rubiś był — 42. Bieg na 30 km zakończył się zwycięstwem mistrza świata Kuzina (ZSRR) i Jernberga (Szwecja) w jednakowym czasie — 1:49:39.

Konkurs skoków wygrał Fin Hyvarinen — 221 pkt. (74 i 76 m), ale

PO KRAJOWEJ NARADZIE PIŁKARSKIEJ

KRYTYCZNIE — O PRZESZŁOŚCI

Za mało — o przyszłości

(Wielu delegatów na krajową naradę piłkarską zwracało uwagę, że w pracy zawodowej działacz sportowy jest często jeszcze niedoceniany).

— Pan jest zapoteczną jednostką, pan się w ogóle nie udziela w pracy społecznej. Rozumiem działalność polityczną, kulturalną, ale sportową?!...
RYS. JOTER

Czy krajowa narada aktywu piłkarskiego spełniła pokładane w niej nadzieje? Sądząc z nastrojów, które panowały przy jej końcu — stanowczo nie! Działacze terenowi opuszczali naradę przeważnie zawiedzeni. Największej niezadowolenia budziło złe jej zaplanowanie i ograniczenie się tylko do jednego dnia obrad, co spowodowało limitowanie dyskusji i zaciążyło nad ostatnimi punktami obrad — głosowaniem nad wnioskami.

Nie widać było również właściwej atmosfery podczas wyborów do władz Sekcji PN GKKF, a wielu delegatów opuściło zebranie jeszcze przed podsumowaniem dyskusji, aby zdążyć na pociąg.

Kiedy zabrali głos pierwsi mówcy w dyskusji, mieliśmy nadzieję, że ta narada będzie jednak bardziej owocna od dwu poprzednich w 1954 i 53 r. Niestety, po przerwie działacze nie wytrzymali „kondycyjnie" i potem dyiko zrozumiały głosy zgłaszające wiele zasadnie brzmiących uwag o stanie naszego piłkarstwa. Niektóry mówcy przypominali, że właściwie to samo mówiono i na poprzednich naradach, iż już od czterech lat przedstawiciele Sekcji PN GKKF zapowiadają rozszerzenie więzi z terenem i przeprowadzają samokrytykę, że tych kontaktów w rezultacie praktycznie wcale nie nawiązują.

Teren ostro krytykował Prezydium GKKF, wskazując na niewłaściwe podejście do zagadnień piłkarstwa. Do cenniejszych wypowiedzi należały głosy w dyskusji: Morawskiego z Krakowa, Niewiadomskiego z woj. warszawskiego, Walkiewicza z Zielonej Góry czy Dobrowolskiego z Wrocławia, wykazujące m. in. konieczność stworzenia sekcjom WKKF podbudowy finansowej, bez której nawet nowy regulamin sekcji społecznych nie może umożliwić pełnej odpowiedzialności sekcji za rozwój piłkarstwa na danym terenie.

Z ważniejszych wypowiedzi trzeba wspomnieć jeszcze podkreślenie słabego umasowienia piłkarstwa w zacofanych pod względem sportowym województwach jak: Olsztyn, Zielona Góra, Koszalin, Białystok czy Szczecin przez Chrzanowskiego z Olsztyna oraz projekt Boskiego z ZG ZS Stal ustanowienia terminu kilkudniowego dla przeprowadzenia I rzutu wiejz niezbyt popularnego Pucharu Polski.

Bardzo słabo oceniamy wystąpienie mgra Jesionki, dotychczasowego przewodniczącego Rady Trenerów. Sądzilibyśmy, że krajowa narada będzie miejscem, gdzie powinniśmy się dowiedzieć, czy Prezydium GKKF zapewniło, żądane przez Radę Trenerów jeszcze na wiosnę ub. r., środki celem poprawy stanu naszego piłkarstwa. Przecież właśnie krajowa narada zatwierdziła m. in. plan pracy nowych władz piłkarskich, plan podany zresztą w wielkim skrócie przez przewodn. Rajkowskiego.

Do nowych akcentów tegorocznej narady w porównaniu z poprzednimi należało przemówienie wiceprzewodniczącego GKKF Procka, przyznającego, że dó okresu nasilenia krytyki prasowej Prezydium GKKF nie zrobiło nic, by zrewidować swój niewłaściwy stosunek do szkółki nożnej i zapowiadającego dalszą poprawę sytuacji, szczególnie po głosach usłyszanych w dyskusji na naradzie. Właściwie był to jeden z niewielu momentów, które mogą napawać niejakim optymizmem.

Sprawozdanie przewodn. Rajkowskiego oceniające ubiegły sezon było oczywiście bardzo samokrytyczne. Przyznał, że z czterech postawionych przez sekcję zadań, zaledwie jedno zostało wykonane i to w niewielkim stopniu: mowa tu o podniesieniu ogólnego poziomu gry. Jeżeli chodzi o polepszenie pracy organizacyjnej, to po okresie załamania — datuje się jednak od października ub r. pewna stabilizacja (na co w dużym stopniu wpłynęła także krytyka prasowa). Natomiast nie wykonano zadania udoskonalenia systemu rozgrywek i przestrzegania terminarza oraz zadania polepszenia pracy wyszkoleniowej z młodzieżą i wprowadzenia piłki nożnej do szkół.

Na rok bieżący sekcja PN GKKF stawia przed sobą trzy zadania: 1) poprzez jak najlepszą pracę z czołówką ustalenie trwałego trzonu reprezentacyjnego, 2) uporządkowanie prac organizacyjnych (zacieśnienie kontaktów z terenem i rzeszeniami), 3) wprowadzenie piłki nożnej do szkół.

J. JABŁCZEMSKI

JUNIORZY i... TRENER

WYGRYWAJĄ MISTRZOSTWA AZS

TEGOROCZNE narciarskie mistrzostwa AZS stały się właściwie mistrzostwami Polski, bowiem poza „cottbuskimi" startowała w nich cała niemal czołówka. Nie zabrakło na trasie biegu zjazdowego Roja ani Dziedzica, w slalomie Kubiczówna walczyła z Bujakówną, lecz największą rewelacją stali się... biegacze.

Wśród 14 zespołów startujących w biegu sztafetowym 4x10 km zaskakująco zwyciężyło odniesli juniorzy AZS Zakopane — Krzętowski Andrzej II, Zbigniew Lorek, Maciej Janiaki i Kazimierz Zelek. Pokonali oni opróc seniorów AZS-u również i szafety Kolejarza, CWKS i CRZZ.

— W roku 1953 dokonaliśmy przełomu w skokach i zagroziliśmy największej potędze w tej konkurencji CWKS-owi — powiedział mi opiekun zakopiańskiego AZS mgr Fischer. — Zdaje się, że już w najbliższym czasie zaczniemy odgrywać poważniejszą rolę również i w biegach.

ZG AZS i trener biegaczy J. Kobylański akterowali dwa główne uderzenia we właściwych kierunkach: w kierunku juniorów i zaczętych dotychczas odrodłów. Pierwsze rezultaty widać było już na tegorocznych mistrzostwach w biegach sztafetowych i „pistolecie" walczyło 8 zakopiańczyków! 8 akademików z Olsztyna, Częstochowy, Krakowa, Warszawy, Łodzi, Białegostoku, Wrocławia i Lublina.

Znacznie gorzej (mało zawodników i słaby poziom) przedstawiała się już sytuacja w biegach kobiet (zwyciężyła B. Stopka AZS Zakopane — 42,20) i w kombinacji klasycznej. Zwyciężca 18 km. Krzysztof Grandys (AZS Zakopane) utrzymał swój prymat z biegu i wygrał konkurencję dołoną przed coraz lepszym biegaczem Wiadkiem Rojem (AZS Warszawa).

W otwartym konkursie skoków na dużej Krokwi długimi i poprawnymi stylowo skokami zaimponowali Władek Tajner (CRZZ — 1 m., 218 pkt.), Kowalski (Gw — 209 pkt) i Łatkowski (AZS — 201 pkt.).

W zjazdach podobnie, jak i w biegach znacznie wyższy poziom reprezentowali mężczyźni, którzy jako zespół są już bardzo silni. Wspaniały sukces odniósł tu Stefan Dziedzic, wygrywając wszystkie trzy konkurencje (No) startował tylko w biegu zjazdowym).

W trudnych warunkach śniegowych kobiety bymajmniej nie zachwyciły, a fakt, że trójkombinację zjepiską ukończyły zaledwie dwie zawodniczki AZS, niezbyt pochlebnie świadczy o pracy trzeszenia w tej dziedzinie.

Razem wygrali medal. Sztafeta juniorów AZS w składzie: Krzęgowski A. II, Janiaki M. (u góry), Lorek Z., Zelek K. (obok) pokonała bezpośrednią konkurencję.

Fot. S. Barmatowicz

bohaterem był młodziutki Laskowiec, który już w pierwszym skoku pobił rekord skoczni olimpijskiej osiągając — 78 m. W drugim skoku osiągnął on odległość 83 m, ale upadł przy lądowaniu i pogrzebał swe szanse na zwycięstwo. Najlepszym z zawodników polskich był Daniel Gąsienica, który zajął 14 miejsce z notą — 188,8 (88,5 i 73 pkt).

● Piękny sukcesem łyżwiarek radzieckich zakończyły się mistrzostwa świata w jeździe szybkiej na lodzie w finałej miejscowości Kuopio. Mistrzynią świata została Zukowa — 313,857 pkt, przed rodzimą rodaczkami Rylową i Kondakową. Czwarte miejsce zajęła Finka Huuttunen, a piąte i szóste miejsce Postnikowa i Mieszanowa (obie ZSRR). W biegu na 500 m triumfowała Rylowa — 48,8 a na dystanie 3000 m Zukowa — 5:23,1. Na 1500 m najlepsza była Kondakowa — 1:40,8, a na 5000 m Zukowa — 8:38,6.

● Przas zachodnio-europejska bardzo przemytnienie wyraża się o szansach hokejowej reprezentacji USA na tegorocznych mistrzostwach świata. Dwa ostatnio rozegrane mecze między USA a reprezentacją Niemiec zach. wykazały, że Amerykanie nie są tak niebezpiecznym przeciwnikiem, jak wydawało się po ich zwycięstwach nad zespołami klubowymi zachodniej Europy. W pierwszym meczu z Niemcami zachodnimi w Puesem Amerykanie z trudem zremisowali — 3:3, a w drug m. który rozegrano w Bad Toelz, odnieśli zwycięstwo — 4:1.

● Najlepszy w rozegranym ostatnio wyścigu dookoła Egiptu kolarz angielski, Tony Hoar, który zajął 7 miejsce w klasyfikacji indywidualnej tego wyścigu, postanowił przejść na zawodowstwo, wstępując do zawodowego klubu londyńskiego Hercules Cycling.

● Podczas zawodów lekkoatletycznych w hali Nowego Jorku, Duncyk Gunnar Nielsen przebiegł milę angielską w 4:03,8, a Norweg Boysen uzyskał na 1000 y czas — 2:16,1. Na tych samych zawodach najlepszy tyczkarz USA, Bob Richards, zwany w USA „latającym pastorem", uzyskał 4,64, gorzej tylko o 3 cm od swego rekordu świata w hali, który ustanowił przed kilku dniami w Waszyngtonie. Czołowy tyczkarz Europy Zachodniej Lundberg przeszedł wysokość — 4,16 cm.

FOTOREPORTAŻ S. [illegible]KOWSKI

Tu za 165 dni...

Wielotonowe samochody kolejno podjeżdżają pod szybko uwalniający je z ładunku traktor z urządzeniem rozładowującym. Spychacze zaś nadają przywiezionej ziemi i gruzowi kształty stadionu.

Wybudowanie 23 metrów wysokiego nasypu, tworzącego ogromną elipsę otaczającą boisko, byłoby — bez całkowitego zmechanizowania robót — zadaniem prawie niewykonalnym. Taka budowa trwałaby całe lata, a przecież musi ona być ukończona do lipca 1955. W miesiącu tym bowiem stadion musi być gotów na przyjęcie młodzieży z całego świata.

Roboty przy wykopie pod fundamenty trybuny honorowej. W głębi wylot tunelu prowadzącego do niej. Obok szkic trybuny honorowej po jej ukończeniu.

„Główny" tunel w czasie budowy. Oczywiście nasyp nad nim będzie wyrównany do ogólnego poziomu górnej krawędzi trybun, tj. do 23 metrów. Na rysunku główne wejście i tunel od strony Alei Zielenieckiej po wykończeniu.

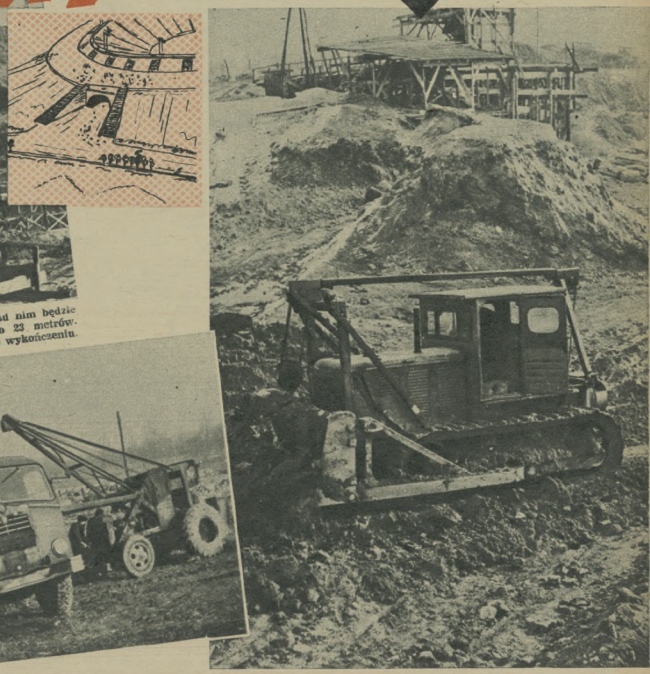

Boisko będzie połączone tunelem z pawilonem, mieszczącym szatnie, sale treningowe dla zawodników, gabinety lekarskie, pokoje wypoczynkowe itd. Tunel ten — o długości około 100 m — przebiegać będzie pod trybunami. Profil jego jest lekko spadzisty, gdyż boisko znajduje się niżej niż budynek pawilonu.

Tunel „główny" od strony Alei Zielenieckiej służyć będzie wszelkim lekkoatletom sportowym, których trasy przebiegają po stadionem, jak: maraton, bieg kolarskie itd. Rozmiary jego przystosowywane są do przepuszczenia na stadion defilad, biegów masowych itd. Znajduje się on wprost trybuny honorowej.

Na tych ławkach już można siedzieć. Wykonano je dla sprawdzenia wytrzymałości i widoczności, która ze wszystkich miejsc na być doskonała. Widownia podzielona będzie na kilkadziesiąt sektorów, z oddzielnymi wejściami. Pozwoli to amatorom sportu na wygodne zajęcie miejsc i szybkie opróżnienie stadionu.

Tu będzie główne wejście na stadion, trybunę honorową oraz pawilon, mieszczący kabiny sprawozdawców radiowych, telewizyjnych i prasowych. Pawilon ten, usytuowany na samym szczycie trybun, zapewni pracującym w nim sprawozdawcom doskonałą widoczność. Trybuna honorowa to centralne miejsce na widowni.

HOKEJOWY NARYBEK mazurskich jezior

Pierwszy tej zimy mróz okazał się za słaby: nie wystarczyło mu siły, aby obszerną przestrzeń jeziora Niegocińskiego pokryć lodową, twardą pokrywą. Toteż fale — mogące swą wielkością zaimponować nawet bywalcom morskich głaz, jak gdyby przeczuwając zbliżający się okres przymusowej „bezczynności" pod lodową powłoką — ze zdwojoną energią szturmowały kamienne nabrzeże. Sytuacja nie pozostawiała złudzeń — sezon bojerowy jeszcze nie rozpoczął się. Mróz za słaby.

Ten kilkustopniowy mróz jednak nie dla wszystkich w Giżycku okazał się za słaby. Małe jeziorka i stawy, których nie brak w najbliższej okolicy miasta, nie zdołały przecież obronić się przed torpedami mrozu. Ukryły swoją toń pod gładką taflą przyprószonego śniegiem lodu, który okazał się wystarczająco trwały, aby utrzymać na sobie całe gromady kilkuletnich szkrabów, uganiających się na łyżwach za drewnianym krążkiem popychanym patykami o najrozmaitszej grubości i kształcie. Nie było wątpliwości: „hokej".

Drużyna hokejowa ZS Sparta w Giżycku jest bardzo młoda: zarówno wiekiem zawodników jak i okresem swego istnienia.

W tym meczu młodzi hokeiści ówczesnej Spójni zdobyli w ubiegłym roku mistrzostwo województwa olsztyńskiego.

Jak się później okazało, hokej w Giżycku pasjonuje nie tylko kilkuletnich brzdąców. Nie wiedziałem jednak o tym wyjeżdżając tu z pociągu. Z punktu widzenia możliwości sportowych petrzyłem zawsze na Giżycko jedynie jako na doskonałą bazę do uprawiania sportów wodnych, a przede wszystkim żeglarstwa — wodnego i lodowego. Sądzę, że nie byłem odosobniony w tym mniemaniu.

Rzeczywistość lubi jednak zgrywać niespodzianki.

W lokalu Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej zastałem pełny sztab miejscowych działaczy sportowych — z przewodniczącym PKKF, ob. Kołodziejem, na czele — zastanawiających się właśnie nad zagadnieniem właściwego wyrównania powierzchni lodowiska. Bo trzeba wiedzieć, że na ukończeniu są prace przy budowie przepisowego lodowiska hokejowego, które...

Ale może cofnijmy się myślą nieco wstecz. Rok temu, w grudniu 1953, powstała w Giżycku samorzutnie „dzika" drużyna hokejowa, która nadspodziewanie wysokim poziomem gry zwróciła uwagę działaczy miejscowego klubu ZS Spójnia, ob. Szemiela. Ten na pozór mało znaczący fakt zadecydował o dalszych losach drużyny. Jak nie trudno odgadnąć, młodzi hokeiści zostali wkrótce członkami Spójni i otrzymali — nie bez trudności zresztą — właściwy sprzęt, ubiory no i co najważniejsze możliwość zmierzenia swoich sił w prawdziwych, zorganizowanych rozgrywkach. Trzeba przyznać, że próby te wypadły pomyślnie. Młoda drużyna Spójni już w pierwszym sezonie swego istnienia zdobyła mistrzostwo województwa olsztyńskiego, pokonując łatwo wszystkich przeciwników.

Może jesteście ciekawi. Czytelnicy, kto został wicemistrzem województwa? Zapewne zdziwicie się, podobnie jak i ja, gdy usłyszałem odpowiedź: drużyna ZS Ogniwo z Giżycka. Fakt ten najbardziej wymownie świadczy o bogactwie hokejowych talentów w stolicy mazurskich jezior.

Czyż wobec powyższych faktów można dziwić się, że hokeiści giżyccy są oczkiem w głowie miejscowych władz sportowych, że dla nich to buduje się obecnie piękne lodowisko posiadające przepisowe „bandy", elektryczne oświetlenie i doskonałą podziemną szatnię (przerobioną zresztą z dawnego schronu przeciwlotniczego).

Gdy będziecie czytać te słowa, lodowisko będzie już gotowe, zbudowane wspólnym wysiłkiem wszystkich miejscowych zapaleńców hokeja. Ponieważ jest ich wielu, lodowisko powstało szybko i godne jest mistrzów województwa. Słowa uznania należą się w tym miejscu Prezydium PRN w Giżycku, które wydatnie pomagało przy budowie, przekazując m. in. dla oświetlenia lodowiska kilkadziesiąt 250-watowych żarówek.

Ze wstydem trzeba przyznać, że najmniejsze zainteresowanie tym nowopowstającym obiektem sportowym wykazały zwierzchnie władze sportowe, a ściślej mówiąc WKKFiT w Olsztynie. Na szczęście, w tym wypadku obeszło się bez pomocy „z zewnątrz". Nie zawsze jednak zapał i ofiarność młodych sportowców wystarczą dla pokonania różnego rodzaju przeszkód i trudności. A tak właśnie jest ze sprawą trenera, którego brak giżycka drużyna odczuwa najboleśniej.

Połączenie organizacyjne ZS Spójnia z ZS Ogniwo i powstanie Zrzeszenia Sparta miało dla hokeistów w Giżycku zupełnie specjalne znaczenie. Z tą bowiem chwilą nastąpiło zjednoczenie dwóch, bądź co bądź rywalizujących ze sobą o pierwszeństwo w województwie, drużyn. Sytuacja, jaka obecnie zaistniała, stwarza dla nich jeszcze szersze możliwości.

Sportowy „rozkład jazdy" mistrzów województwa przewiduje na bieżący sezon wiele ciekawych spotkań i rozgrywek oraz udział w Mistrzostwach Polski juniorów. Młodzi hokeiści są pełni optymizmu i wraz ze swym kierownictwem przyrzekają sprawić przyjemne niespodzianki. Ich planów i nadziei nie mogę wyjawić. Przestałby być wówczas niespodzianką, no i... ani ja, ani oni nie jesteśmy przesądni, ale lepiej nie uprzedzać faktów...

JÓZEF JARZĄBEK

— Dzisiejszy mecz zapewnił nam opał na cały tydzień.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Sport, wczasy i turystyka zimowa...

...tak nazwana została wystawa, otwarta przed kilku dniami w sali **Klubu Robotniczego Zakładów Cukierniczych im 22 Lipca w Warszawie**. Organizatorem wystawy jest **Obwodowy Komitet Frontu Narodowego Nr 326.**

W niewielkiej sali klubu zgromadzone zostały eksponaty, których większość — fotografie ukazują piękno uprawianych u nas sportów zimowych. Trzeba przyznać, że niektóre z tych zdjęć wyróżniają się artystycznym ujęciem. Szkoda, że nie podano ich autorów.

W „części fotograficznej" wystawy znajdują się także plansze ilustrujące rozwój i historię narciarstwa oraz sceny z „Bajek na lodzie". Organizatorzy wystawy uczynili drobne ustępstwo na rzecz sportu i turystyki letniej, zamieszczając również serię zdjęć z tej dziedziny.

Interesująco przedstawia się dział, w którym pokazano autentyczne eksponaty, przedstawiające rozwój konstrukcji nart i wiązań narciarskich, oraz zaprezentowano obok nowoczesnych łyżew także te ich poprzedniczki, wykonane przez naszych prapradziadków z kości zwierzęcych. Tutaj mamy okazję obejrzenia nawet tzw. „śniegołazów". Bogato przedstawia się na wystawie zbiór krajowych czasopism i wydawnictw o tematyce sportowo - turystycznej.

Organizujący wystawę Komitet Frontu Narodowego wykazał godną uznania i naśladownictwa inicjatywę, ale może właśnie dlatego, że jest to nowość w pracy Komitetów, nie ustrzeżono się od pewnych błędów i niedopatrzeń.

Zwiedzając wystawę odnosi się wrażenie, że zgromadzone eksponaty, umieszczone są nieco chaotycznie i przypadkowo. Możliwe, że wpłynęła na to szczupłość pomieszczenia.

Niepotrzebne są na sali transparenty, pozostałe prawdopodobnie ze stałej dekoracji klubu, a nie związane treścią bezpośrednio z wystawą.

Poważnym błędem jest brak jaskrawo widocznego ogłoszenia o otwartej wystawie na zewnątrz budynku, w którym się mieści. Brak również strzałek wskazujących wejście, a już zupełnie kompromitująca jest informacja na drzwiach wejściowych, gdzie obok napisu „Wejście do klubu", niechlujnie dopisano ołówkiem: „i na wystawę"...

Zary czekają na lodowiska

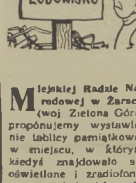

Miejskiej Radzie Narodowej w Żarach (woj. Zielona Góra) projektowany wystawienie tablicy pamiątkowej w miejscu, w którym kiedyś znajdowało się oświetlone i zradiofonizowane lodowisko. W czasach tych, a dokładnie w roku 1951, młodzież i starsi mieszkańcy Żar mogli znaleźć miłą rozrywkę i próbować swych sił na lśniącej tafli lodowiska. Na pewno też wszyscy miłośnicy sportu łyżwiarskiego z uznaniem i radością powitają wystawioną w tym miejscu tablicę, która będzie im przypominała dawne czasy.

Trzy lata temu reflektory i głośniki zostały zdjęte z terenu przeznaczonego na lodowisko, a sprawa lodowiska w Żarach uległa zapomnieniu.

Ob. Eugeniusz Kucal zapytuje w swym liście do redakcji:

„A może Zarząd Miejski ZMP zainteresuje się tą sprawą i skłoni Miejską Radę Narodową i Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej do uruchomienia lodowiska, za które cała młodzież Żar oczekuje z niecierpliwością?..."

Wyrażamy nadzieję, że odpowiedź na pytanie ob. Kucala otrzymamy w jak najbliższym czasie i to od wszystkich zainteresowanych w tej sprawie instytucji.

Moje w maju, moja w grudniu...

odpowiadają przedstawiciele **Rady Okręgowej ZS Zryw w Warszawie** członkom **Koła ZS Zryw przy Technikum Handlowym w Ciechanowie** na pytanie:

„Kiedy wreszcie dostaniemy sprzęt sportowy?"

Co prawda, należy przyznać, że zapowiedzi przysłania sprzętu Kołu w Ciechanowie otrzymało tylko raz, za pośrednictwem przedstawicielki Rady Okręgowej, która osobiście zjawiła się kiedyś w Technikum. Jednak na prośby i pytania przesyłane listownie, Rada Okręgowa ZS Zryw przezornie w ogóle nie odpowiedziała.

Nie zrażeni tym wielomiesięcznym milczeniem odważamy się zadać Radzie Okręgowej ZS Zryw jedno zasadnicze pytanie:

Czy całkowity brak o piłki, nad dobrze grającym i osiągającym (mimo trudności) dobre wyniki Kolem w Ciechanowie, jest wyrazem realizacji sparafrazowanych zasad hartowania w trudach i przeciwnościach młodych charakterów, czy też bezsterkiego optymizmu: — Młodzi, pełni zapału i tak sobie poradzą?...

A może istnieje jeszcze inna przyczyna, którą złośliwi zwykli nazywać biurokracją, a którą my określimy po prostu jako lekceważenie istotnych potrzeb młodych kadr sportowców?

Na podstawie korespondencji ob. Ryszarda Kołakowskiego

redakcyjny • wydawniczy • administracyjny

SZUKAMY TRENERA

W przykrej sytuacji znajduje się członkowie koła sportowego przy *Zasadniczej Szkole Zawodowej* w Oleśnicy Śląskiej. Niektórzy z nich zniechęceni całkowitym brakiem opieki ze strony Zarządu Koła próbowali zapisać się do ZS Kolejarz, które również znajduje się w Oleśnicy. Starania te jednak były bezowocne. Kilkunastu członków ZS Kolejarz trenuje, podobnie jak kobiecy z KS przy Szkole Zawodowej bez opieki trenera, ponieważ Zarząd Koła również nie opiekuje się jego członkami.

„A przecież — pisze ob. Stanisław Szpilyk z Oleśnicy — *amatorów treningu jest u nas wielu. Każdy z nich radzi sobie jak może. Ja np., aby nie zapomnieć biegać, ćwiczę samodzielnie, choć nie ukrem, czy metoda moja jest dobra"*.

Miłośnikom sportu w Oleśnicy pozostaje jedynie następujący „trening": krótka rozgrzewka, a następnie bieg z przeszkodami w poszukiwaniu trenera. Przypuszczamy, że w osiągnięciu dobrych wyników w tej konkurencji dopomoże zawodnikom powyższa notatka, która skłoni Zarządy obu kół do zainteresowania się zawodnikami i podjęcia z nimi odpowiedniej pracy.

»LAMLIWY« MATERIAŁ

Na paczkach zawierających kruche pierniki przedmioty znajdujemy zwykle napis: „Uwaga szkło!" Podobne hasło upodobali sobie „sportowcy" z Sobieszyc (pow. Zielona Góra), którzy najpierw „zalamali się", gdy nie weszli do klasy B w piłce nożnej, a następnie znaleźli pocieszenie w szkle... napełnionym czystą wyborową.

W ten prosty sposób LZS Sobieszyce przestał właściwie istnieć. Część jego byłych członków gra obecnie w ZS Kolejarz — Zielona Góra, a część zajęła przykre wspomnienia porażki w gościnnej „Gospodzie Ludowej".

Co na to miejscowe władze?

Ob. Bogusław Kaźmierczakowski dokładnie nam na to pytanie odpowiada. Cytujemy:

„Świetlica jest u nas nieczynna, chociaż świetlicowy pobiera za swą „pracę" wynagrodzenie. Boisko sportowe i basen znajdują się w opłakanym stanie. Na boisku pasą się krowy, konie i owce, pozostawiając po sobie ślady, które bynajmniej nie ułatwiają treningu sportowcom. Basen (najładniejszy obok Zielonej Góry w powiecie) w lecie 1954 r. w ogóle nie był czynny w ścianach basenu znajdują się ogromne dziury a z małuśkiego mola, wychodzącego na środek basenu jak również i ze słioczni zostały tylko szczątki. Z ogrodzenia nie ma nawet śladu, z dzisk szatni zaś miejscowi chuligani rozpalili jesienią ognisko, przy którym piekli ziemniaki i wesoło się zabawiali".

Uprawianie sportu wymaga, jak wiadomo, hartu i wytrzymałości. Trzeba przyznać, że „lamliwa" postawa byłych członków LZS Sobieszów mało ma wspólnego z postawą prawdziwych sportowców. Co prawda najbardziej „lamliwy materiał" można uodpornić i zmienić w hartowną stal. Czyżby jednak wraz z deskami basenu i niefortunnymi członkami LZS Sobieszów „zalamali" się również Gromadzka Rada Narodowa i Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej?

A. Czernyszow — st. trener

W. Jegorow — trener

N. Puczkow — bramkarz

G. Mkrtyczan — bramkarz

A. Kuczewski — obrońca

20 MISTRZÓW SPORTU

NASZ skrzydłowy Babicz przebył w tym meczu około 6,5 km. Jego kanadyjski odpowiednik — niespełna 4 km. Nasz obrońca Kuczewski przejeździł przeszło 4 km, zaś jego kanadyjski przeciwnik niewiele więcej ponad połowę tego dystansu... — tak mniej więcej brzmiał fragment wypowiedzi trenera Tarasowa. Miała ona miejsce w październiku ubiegłego roku w Warszawie, gdy trener młodzieżowej reprezentacji hokejowej ZSRR, A. Tarasow, przedstawiał polskim fachowcom swą ocenę pamiętnego meczu ZSRR — Kanada. Meczu rozegranego podczas ostatnich mistrzostw świata w Sztokholmie w dniu 7 marca 1954 r.

Poszła wtedy w świat wieść o wielkim sukcesie młodego radzieckiego hokeja. Młodego, bo uprawnianego zaledwie od kilku lat, a uwieńczonego w Sztokholmie zdobyciem mistrzostwa świata po pokonaniu sławnej Kanady.

Jesteśmy oto w przededniu tegorocznej największej hokejowej batalii świata. Za kilka dni w czterech miastach Niemiec zachodnich rozpoczną się mistrzostwa świata w hokeju na rok 1955. A dziś gościmy w naszej stolicy zespół doskonałych hokeistów radzieckich, przybyłych do Warszawy w drodze na mistrzostwa, z którymi rozegramy spotkanie towarzyskie.

Drużyna radziecka grała w tym sezonie już sporo spotkań międzynarodowych. Zespół Moskwy zdobył w Krefeld (Niemcy zach.) „Puchar Zamazu i Jedwabiu" i reprezentacja pokonała Szwajcarię 6:2 i 5:1, Szwecję 3:0 i 3:2 oraz 4:2, a następnie Czechosłowację 3:0. II reprezentacja ZSRR uległa Szwecji 2:5 i zremisowała z CSR 1:1.

Wśród hokeistów, broniących w tych spotkaniach barw Związku Radzieckiego zaszły bardzo niewielkie zmiany w odniesieniu do drużyny, która zdobyła w roku ubiegłym mistrzostwo świata i tak w bramce grają nadal Puczkow i Mkrtyczan. W obronie występują „sztokholmiacy" Kuczewski, Ukołow i Ziburtowicz oraz „nowi" Sołogubow i Tregubow. Trzy linie ataków pozostały bez zmian: I atak Babicz — Szuwałow — Bobrow, II atak Kryłow — Uwarow — Kuzin, III atak Byczkow — Guryszew — Chłystow. W Sztokholmie grał kilka meczy w ataku Komarow, ponadto występował ostatnio w drużynie napastnik Pietielin.

Z pośród 18 wymienionych zawodników Sołogubow i Tregubow są mistrzami sportu, a wszyscy pozostali posiadają tytuły Zasłużonego Mistrza Sportu ZSRR. Zespół prowadzą trenerzy Czernyszow i Jegorow, obaj mający tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu ZSRR.

Gramy więc z aktualnym mistrzem świata, gramy z jednym z najpoważniejszych kandydatów do zdobycia tego tytułu i w roku bieżącym. Gramy pierwsze oficjalne spotkanie międzypaństwowe, choć z najlepszymi zawodnikami radzieckimi walczyliśmy już — ulegając im — na lodowiskach ZSRR, Austrii i Polski. Gościli w ZSRR nasi hokeiści CRZZ i CWKS, spotkały się w Wiedniu akademickie reprezentacje obu naszych krajów, przebywała w Warszawie młodzieżowa reprezentacja ZSRR.

Atak i obrona pełna piątka, doskonała jazda, wspaniała kondycja, wzorowa zespołowość gry, zaskakujące zagrania i strzały — oto kilka cech gry naszych radzieckich gości. Oczekujemy ich występu w Warszawie z olbrzymim zainteresowaniem, życząc naszym radzieckim przyjaciołom sukcesu w trudnej walce o tegoroczne mistrzostwo świata.

STER

W. Szuwałow — napastnik

W. Bobrow — napastnik

W. Kuzin — napastnik

A. Uwarow — napastnik

J. Kryłow — napastnik

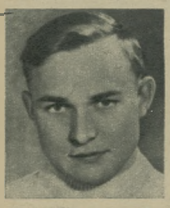

M. Chłystow — napastnik

A. Guryszew — napastnik

M. Byczkow — napastnik

A. Komarow — napastnik

S. Pietielin — napastnik

P. Ziburtowicz — obrońca

D. Ukołow — obrońca

M. Sołogubow — obrońca

I. Tregubow — obrońca

É. Babiec — napastnik

MEKSYKAŃSKIE piekło

...i nieczywiście — była niespodzianka: szosa kończyła się nagle w... rzece...

Czterdzieści dni dzieliło już wyścig po rozpalonej ziemi Meksyku. Wyścig? Nie, to raczej piekielne zmagania z przeciwnikiem upałem, pragnieniem odbierającym wszystkie siły i trasą bardziej przypominającą tor przeszkód niż szosę.

Dziś ta międzynarodowa stawka kolarzy powitać miała piąty etapowy cel wyścigu — Guadalajarę. Ale przed nimi jeszcze dziewięć etapów dziewięć dni mordercze wyczerpującej walki.

Gorący wiatr nie przyniósł ochłody, odkrycia wzbijał w góry nie zliczone miliardy ziarenek piasku, który wpryskał się w oczy, usta, za tykał wszystkie pory wszechogarniającego ciało.

Nad kolarzami unosiła się chmura kurzu wzniecana przez rzadkie samochody. Tuman ten sygnalizował miejscowościom miasteczek zbliżanie się wyścigu. Wyjeżdżali więc na ulice, by obejrzeć rzadkie, makabryczne w tych warunkach widowisko.

Czołówkę prowadził Belg, Józef Verheist, były uczestnik Wyścigu Pokoju. Tuż za nim jego rodak, amatorski mistrz świata Walschtyk. Emil van Cauter. Meksykańczycy przyzwyczajeni do tego klimatu tworzyli zmodyfikowaną grupę, tzw. ich kolędzy z Europy znosząc trudy wyścigu.

Pierre Lebourg skinął na swego upleksune, obserwującego kolarzy z samochodu. Dał znak ręką. Marcel Mouran, kierownik drużyny francuskiej, sięgnął po bidon. Butelka z letnio-ciepłą kawą powędrowała z rąk do rąk, nie przynosząc jednak pijącym ulgi, odwrotnie potęgując jeszcze pragnienie.

W takich to warunkach jechali kolarze już cztery dni, a przed nimi — myśl ta ciążyła na nich dawała spokoju — jeszcze dziewięć etapów.

Ten jeden jedyny raz, ale już ostatni wtedy! — obiecywał sobie Verheist, nie wiedząc, że wszyscy pozostali Europejczycy myśleli tak samo. — Tylko ten jeden raz!

Z jakąż rozkoszą wspominał Belg swe przejście w V Wyścigu Pokoju. Pamiętał wyraźnie oczególnie pierwszy etap dookoła Warszawy, w którym wspaniale współpracując ze swym rodakiem Verschuerenem zajął za nim II miejsce. Także i wtedy w te pierwsze dni maja 1952 r. pogoda była w Warszawie, ale tamten upał to frazerka w porównaniu z okrutnym meksykańskim żarem.

Wyścig Pokoju — doskonale pod każdym względem zorganizowana imprezа wygodne hotele, szczerzy porządek na świetnych szosach, ludzie witający kibiców i sercem i radością wiwatujących każdego kolarza Polska i Meksyk. Dwa wyścigi — dwa światy!

Nagle z rykiem silnika wyrwały do przodu dwa samochody. Verheista i van Cautera pochłonęła chmura pyłu.

Pewnie znów niespodzianka? Informował raczej ale pytał Verheist przyjaciela. Ten pochylił się tylko apatycznie nad kierownicą zasłonił całkowicie uniemożliwiając jazdę. Raz ustawiał, tworzyły się na powrót, przyprawiając kolarzy o basenową rozpacz.

Właśnie zjeżdżali z góry. Przed nimi, na dole, woda zmyła całkowicie 100-metrowy odcinek szosy i jak dzikі strumień płynęła się w zagłębieniu. Kraj ten tworzyły się jeszcze chwilę zamarłe prawie po osie. Nie było innego sposobu — trzeba zatrzymać rower na piecy i przebrnąć tę zdolną przeszkodę. Przyjemność taka tylko tego dnia czekała kolarzy jeszcze kilkakrotnie.

Wyścig liczył 13 etapów — 13 dni niesłudzkiej męczarni. Nic więc dziwnego, że średniej klasy kolarze Meksyku Romero Cana i Vaca zdołali w tych warunkach pokonać całe Europy. Najlepszy Europejczyk Francuz Barone zajął dopiero na VII miejscu przed Belgiem Hoevenaarsem — synem amatorskiego mistrza świata z 1927 r. Francuzami Menegharim i Lebourgiem oraz XIII w ogólnej klasyfikacji mistrzem świata van Cauterem. Verheist zajął XII miejsce.

— Był to 13-etapowy wyścig na przeżaj — tak to piekło dookoła Meksyku określił w jednej z francuskich gazet niegdyś czołowy kolarz świata, Marcel Mouran dodając, iż przeżyć tych nie zapomni do końca życia.

Opracowanie na podstawie reportażu
Adolfa Klimanschewskiego

...Przed nimi, na dole, woda zmyła całkowicie 100-metrowy odcinek szosy, i jak dziki strumień płynęła się w zagłębieniu...

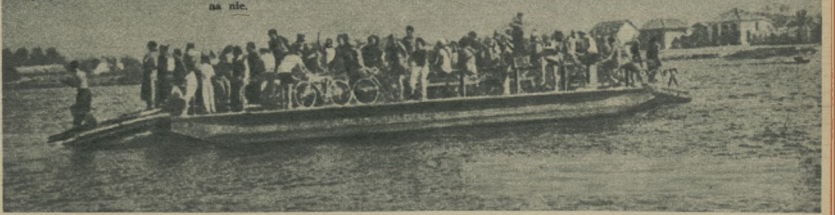

Na próżno wypatrywali kolarze jakiegoś mostu. Zamiast niego stały przycumowane do brzegu dwa promy. Nie tracąc czasu ładowali się na nie.

ZA ILE się SPRZEDAĆ?

W poprzednim odcinku Billy Wright opowiedział nam o swojej pierwszej wyprawie do Ameryki Południowej, gdzie reprezentacja Wielkiej Brytanii rozegra spotkania z Chile, USA i Hiszpanią. W następnym odcinku Wright podzieli się wrażeniami z meczów rozegranych w 1953 roku z Argentyną, Chile i Urugwajem oraz wrażeniami ze spotkania z prezydentem Argentyny — Peronem.

Dziś Wright zajmie się dwoma zagadnieniami, wokół których w Wielkiej Brytanii toczy się żywa dyskusja, i odkryje nam niektóre tajniki zawodowego piłkarstwa.

„PIENIĄDZE — ZRÓDŁO ZŁA"

Znane jest stare angielskie przysłowie, które mówi, że największą przyczyną zła są pieniądze. Przysłowie to śmiało możemy zastosować również do piłki nożnej. Mówi się u nas głośno, że kluby w bezlitosny sposób eksploatują nieznanych, początkujących piłkarzy. Działacze klubów z oburzeniem odrzucają to, jak twierdzą — śmieszne i bezpodstawne oskarżenie. Nie trzeba zapominać — mówią oni — że klub proponuje jedynie młodemu piłkarzowi podpisanie kontraktu. Nikt jednak nie może go do podpisania tego kontraktu zmusić. W ten sposób do tej sprawy podchodzi i mój przyjaciel, Alf Ramsey, w swej książce pt. „Talking Football".

Twierdzi on, że nikt nikogo nie może zmusić do takiego związania się ze sportem, aby z niego żyć. Jasne, że nikt nikogo nie może zmusić do podpisania takiego czy innego kontraktu z takim czy innym klubem, ale istota sprawy nie polega na tym, czy można kogoś zmusić czy nie, ale na tym, czy człowiek jest w stanie zawsze odmówić podpisania umowy. Bowiem oprócz tego, że pieniądze są źródłem zła, to jednak są one potrzebne aby żyć, prawda?

Pewnego dnia odwiedził mnie znajomy dziennikarz, który poufnie oświadczył mi, że jego zdaniem każdy piłkarz, który bierze udział w reprezentacji Wielkiej Brytanii na meczach międzynarodowych, powinien otrzymać za każdy mecz 100 funtów szterlingów.

— Myślę, że pan się na to zgodzi, panie Wright? — zapytał dziennikarz.

Nie zgodziłem się. Powiedziałem mu, że projekt jego, a właściwie ludzie, którzy go do mnie przysłali — są śmieszni. Chodziło o to, żebym wziął udział w meczu międzynarodowym, w którym z przyczyn ode mnie niezależnych udziału wziąć nie mogłem. **Dzień, w którym piłkarz zaczyna myśleć o zyskach, jakie ma przynieść mu piłka nożna, to dzień jego upadku.** To znak, że już niedługo przyjdzie zawieść swe piłkarskie buty na kołek.

Niestety, ogólne warunki składają się na to, że kluby muszą zabezpieczyć piłkarzy materialnie, a poza tym utarło się mniemanie, że jednak pieniądze to niezły bodziec do walki o zwycięstwo.

Jak przedstawia się materialna sytuacja piłkarza, który podpisze kontrakt z klubem? Jeżeli jest do dobry piłkarz, to otrzymuje on 13 funtów szt. tygodniowo w zimie i 12 funtów szt. tygodniowo latem oraz 2 funty szt., jeśli drużyna zwycięży. Jeśli piłkarz osiągnie najwyższe kwalifikacje i bierze udział w meczach międzynarodowych, za każdy mecz otrzymuje 50 funtów szt. Po upływie każdych 3 lat piłkarz otrzymuje premię. Po ukończeniu 33 lat życia piłkarz otrzymuje premię w wysokości 10%, wynagrodzenie, jakie dotychczas otrzymał w piłkarskiej karierze. Niejednokrotnie piłkarze dorabiają sobie w ten sposób, że zgadzają się na używanie swych nazwisk do celów reklam handlowych lub prasowych. W moim wypadku wyglądałoby to tak: „Billy Wright myje się tylko mydłem Palmolive". lub „Billy Wright czyta tylko „Daily Mail". „Zapewniam Was, że ja w ten sposób nie sprzedaję swego nazwiska. **Ten rozdział pisał Wright w 1953 roku — jak się okazuje zmienił jednak zdanie — patrz zdjęcie obok — przyp. red.).**

Podany wyżej cennik dotyczy raczej tzw. „star players" (gwiazd), a ile zarabiają tzw. „little man" (mali ludzie)? Ci mają tylko jedno wyjście: jak najszybciej stanąć w jednym szeregu ze „starami".

Niesłuszne jest, moim zdaniem, lepsze opłacanie tzw. „ulubieńców publiczności". Piłka nożna to przecież gra zespołowa. Osiągnięcie sukcesu zależy od wszystkich, a nie tylko od jednego piłkarza.

GRA OSTRA CZY BRUTALNA

Dużo, bardzo dużo dyskutuje się u nas nad zagadnieniem „dirty play" — brudnej gry. Nie mogę zgodzić się z tymi, którzy twierdzą, że ostra gra to nieuczciwa gra. Trzeba w końcu zrozumieć, że piłka nożna nie jest jednak dla królewiczów z bajki. Są tacy, którzy mają poważne zastrzeżenia nawet do atakowania ramionami, ja osobiście lubię ten sposób, który przecież np. w tłoku jest jedyny dla osiągnięcia mniejszego lub większego celu. Moim zdaniem ostra gra to nie to samo co brutalna.

Istnieją jednak i dziś drużyny, które posiadają swego tzw. „brutala". Taki „brutal" na rozkaz kapitana drużyny bierze się do dzieła najczęściej w krytycznych dla drużyny momentach. Specjalność „brutali" to unieszkodliwianie najgroźniejszych przeciwników i... zbieranie kar za nieprzestrzeganie przepisów. Uczciwy, kochający sport piłkarz nigdy nie zgodzi się być „brutalem", nawet jeśliby to było jedynym środkiem dla osiągnięcia sukcesu.

Jakie chwyty stosowane przez „brutali" należy uznać nie za ostrą grę, a za brutalne, ordynarne sposoby, za które powinny grozić surowe kary?

Należy do nich m. in. taki oto „numer": gdy przeciwnik podbiega, posiadacz piłki stawia jedną nogę na piłce, przytrzymując ją w ten sposób i czeka cierpliwie. Sytuacja jest łatwiejsza. Jeśli w akcji jest kilku zawodników, ma się wówczas łatwiejszy wybór. Uwaga! Jeden z zawodników usiłuje wykopnąć piłkę spod stopy i wtedy raz, dwa, w jednej sekundzie z całą precyzją trzeba go kopnąć w goleń! Rezultat: najczęściej złamana noga.

Często możemy zaobserwować na meczu jak piłkarz nagle pada na ziemię i po chwili wije się z bólu. To z pewnością „brutalowi" udało się kopnąć przeciwnika w kostkę. To bardzo bolesna kontuzja. Czasami może to być oczywiście nieszczęśliwy przypadek. Zawsze jednak należy odnosić się do takich wypadków z wielką podejrzliwością.

Inny sposób to „deptanie po piętach". Stosuje się go wobec niebezpiecznych przeciwników. Realizację tego systemu przeprowadza dwóch specjalnie delegowanych piłkarzy, którzy niczym wierna straż nie opuszczają swego „pupila". Jeden kopie gdzie popadnie, drugi też nie jest „bezrobotny". Deptanie po piętach kończy się „uziemieniem" przeciwnika i to też nie ma nic wspólnego z ostrą grą, jest nieuczciwe i brutalne.

A oto przykład do czego mogą doprowadzić „brutale". Z pewnych względów nie mogę ujawnić nazwisk „bohaterów" tego wydarzenia. Nie o nazwiska jednak chodzi, a o fakty.

Do drużyny, w której grałem, przyjęto młodego piłkarza. Wkrótce okazało się, że to wielki talent. Grał jako łącznik. Bardzo rzadko nie wychodziło mu podanie piłki i bardzo rzadko pozwolił sobie piłkę odebrać. Zawsze potrafił wykiwać obronę i zawsze na czas był pod ręką w czasie ataku. Podczas jednego meczu, gdy dzięki szybkości i zręczności udało mu się minąć obrońcę, usłyszał od niego takie oto słowa: „Nie rób tego więcej, synku!". Ale „synek" był niepoprawny. Obrońca — „brutal" — „uczciwie" ostrzegł po raz drugi: „Jak jeszcze raz to zrobisz, będziesz musiał szukać siebie na ziemi". I rzeczywiście, gdy „synek" okazał się niepoprawny „brutal" w tłoku tak kopnął „synka", że trzeba było go znieść z boiska. Młody piłkarz tak się zalamał, że po przyjściu do siebie nie powrócił na boisko. Dopiero pod naciskiem trenera chłopak wziął udział w meczu, ale grał już bardzo słabo i bojaźliwie.

Tłum. H. K.

A jednak Billy Wright sprzedał swoje nazwisko. Co prawda nie firmie Palmolive, a wytwórni orzeźwiającego napoju Lucozade.

Było to podczas meczu Anglia — Kontynent 4:4 w Londynie w 1953 r. — Którył z Anglików kopnął mnie w kostkę (i zmuszony austriacki bramkarz Zeman sędziemu Griffithsowi. Chociaż, jak się później okazało, kontuzja była dość groźna, sędzia nie zgodził się, aby Austriaka zmienił w bramce Lucjan Brejnin Beara (stoi z prawej).

ani słowa PRZESADY

Włodzimierz Kuc.

Kamomorska Prawda" zamieściła kilka kilka życzeń dla sportowców radzieckich na rok 1955. Wśród nich:

1. Aby młodzież brała przykład z Włodzimierza Kuca, który w tak szybkim czasie potrafił odzyskać utracony rekord świata.

2. Aby kolorze radzieccy, którzy wezmą udział w Wyścigu Pokoju, mocniej przykułi pedały niż w ubiegłym roku.

3. Aby piłkarze nie zadzierali nosów na tę ziemię wyłącznie co i ręce w czasie meczów.

4. Aby pływacy poczynili dalsze postępy...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

Krzyżówka

Poziomo: 1) barwny dywan wełniany, 3) wrażenie, skutek, 5) szachista radziecki, 6) inaczej: „zakonnik", 9) egipski byk, któremu oddawano boską cześć, 12) dwanaście tuzinów, 13) ozdobny kamień o zabarwieniu fioletowym, 14) nie zima, 15) leży tam szczyt Aconcagua, 19) była tam siedziba książąt polskich, 20) bohater szwajcarski, 21) legendarny założyciel Krakowa, 25) zostawia po sobie lis na śniegu, 26) uzdrowisko zimowe w stanie Floryda (St. Zjedn. Am. Płn.), 27) likier kminkowy, 28) rośnie w oazie.

Pionowo: 1) mistrz Europy w boksie, 2) dręczące widziadło senne, 3) ma tak na imię mąż Zatopkowej, 4) balkon otoczony balustradą, 5) pisemne potwierdzenia odbioru, 7) jest w domu bogatego muzułmanina, 8) zbiór dokumentów, 10) „ojciec" opery „Sprzedana narzeczona", 11) niedoskonały rym, oparty na identyczności ostatniej akcentowanej samogłoski, 16) „Jezioro Łabędzie", 17) żona Zeusa, 18) napisał „Matkę", 23) komplet kart do gry, 22) brytyjska kolonia w Afryce, 23) jest niezbędny do gry w koszykówkę, 24) ma na imię Laszlo i był mistrzem olimpijskim.

Z. Wesołowski, Poznańska

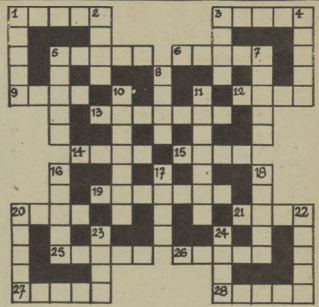

ZADANIE GEOMETRYCZNE

Po przecięciu krzyża czterema prostymi, należy ułożyć cztery kwadraty.

W. Zieliński, Warszawa

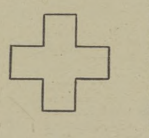

Za rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. p-towa 255 z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" — najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

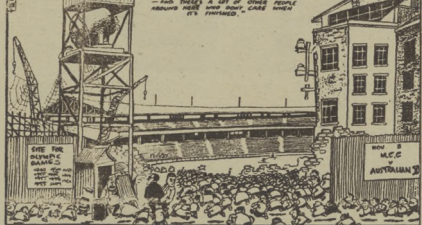

Rysunek ze szwedzkiego pisma „Idrottsbladet", wyobrażający złą gospodarkę stadionem olimpijskim w Melbourne.

Jedwie zaluzstolono skandalik z sześciomiesięczną kwarantanną olimpijskich koni, a już to Melbourne wybuchła nowa bomba. Jeden z wyższych urzędników państwowych dokonał zmarzniętego „odkrycia", iż według prawa obowiązującego w stanie Victoria (tam leży Melbourne) nie wolno ludziom pod żadnym pozorem używać pistoletów i rewolwerów.

„Odkrycie" to wywołało wielkie poruszenie. A zatem starterzy zostaną pozbawieni pistoletów, a niektóre konkurencje strzeleckie nie będą mogły dojść do skutku... Czyżby starterzy powinni już teraz rozpocząć treningi w gwizdaniu?

Wprawdzie władze stanu Victoria solennie obiecują, że jakoś tam coś temu prawu, to jednak smutny przykład ze sprzecznością kwarantanny koni, której nie zdołano obalić, pozostaje niejasny. Komitet Olimpijski.

W jaki czas po śmierci „mecenasa" został otworzony jego testament. Okazuje się, że di Trabia uczynił Argentyńczyka za prywatną tajemnicę i... zapisał po w spadku swej młodej żonie — aktorce filmowej Oldze Vuli. Takiego wypadku nie znała dotąd historia piłkarstwa światowego.

Di Trabia i jego żona Olga.

Alex Jany.

Przed jeden z luksusowych hoteli rzymskich zajechała karetka pogotowia. Lekarz z trudem przecisnął się przez tłum. Nie było już ratunku, doktór stwierdził zgon 35-letniego księcia Lanza di Trabia, który wyskoczył z okna. Jaki był powód tego rozpaczliwego kroku? Tajemnica pozostanie do grobu, jedno było pewne, iż di Trabia nie potrafił się z życiem z powodu trudności finansowych. Był to bowiem bardzo bogaty człowiek, właściciel wielkich dóbr na Sycylii.

Jedną z wielkich namiętności tego człowieka była piłka nożna. Di Trabia lubił grać raz wielkiego marnotrawstwo sportu i pewnego dnia zakupił dla swego ulubionego klubu F.C. Palermo aż argentyńskiego Ugo Mariegani. Zapłacił za niego olbrzymią sumę, bo 42 000 000 franków francuskich.

Argentyńczyk Mariegani.

*I tylko jeszcze szaro na dworze, pły*ki kłód głośno zapukał do drzwi Sławny pływak francuski, Alex Jany, przeżarł oczy.

— Kto tam, czego chcecie ode mnie? — powiedział nie bez nuty złości.

— Niech się pan ubiera, monsieur Jany, tu policja!

Alex zerwał się na równe nogi. Zastanowił się, czy przypadkiem czegoś nie przeskrobał. Ale przecież nie. Z całą pewnością nie.

— Niech się pan pospieszy, panie Jany — dochodziły coraz natarczywsze głosy. — Woda zbiła się do pańskiego domku. Garonna wylała, podwodzi w okolicach Tuluzy staje się groźna. Jakkolwiek podobno pan dość dobrze pływa jednak wolelibyśmy, aby pan wcześniej opuścił nie mieszkanie

GRYZ

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł; indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do RPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 803-41.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

NA NARTACH PRZEZ ALTAJ

1

2

3

Grupa studentów Uniwersytetu Moskiewskiego dokonała nie lada wyczynu. Po raz pierwszy w historii turystyki, w warunkach zimowych przy 40-stopniowym mrozie, pokonała góry Ałtajskie. W ciągu dziewięciu dni grupa ta przebyła 300-kilometrową trasę po bezludnym kraju, prowadząc przy tym badania nad możliwościami zimowej turystyki wysokogórskiej.

1 Na lesistych odcinkach trasy najlepiej posuwać się dolinami rzek. Ale to nie jest zbyt proste. Bystre potoki górskie zamarzają nieregularnie. Toteż często lód załamywał się pod ciężarem turystów — wszystko jednak kończyło się pomyślnie. Raz tylko jeden z uczestników wyprawy, Borys Popow, wpadł pod lód. Trzeba było rozbijać biwak i suszyć przemoczone ubranie.

2 Którędy dalej? Kierownik grupy Borys Moskwin i organizator komsomolski, Alik Filipienko, obaj doświadczeni turyści wybierają dalszą marszrutę.

3 Jeszcze trochę wysiłku i zaraz będzie przełęcz — połowa trasy. Przeszło 30-kilogramowe plecaki silnie gniotą ramiona, ale czym bliżej przełęczy, tym są lżejsze.

4 No, nareszcie przełęcz! Teraz krótki odpoczynek. Trzeba się trochę posilić, nabić strzelbę i zapisać temperaturę. Potem jazda w dół, aby dotrzeć przed zmrokiem do lasu i tam rozpalić ognisko. Zwróćcie uwagę na nogi turystów. Brezentowe pończochy zwane „opankami" doskonale chronią buty przed przemiękaniem.

5 Coraz bliżej kresu podróży. Idzie się znacznie przyjemniej — nie ciążą tak plecaki, czasami trafiają się dobre zjazdy. Można się rozkoszować wspaniałą ałtajską przyrodą.

Tekst R. Abramowicz
Zdjęcia B. Prichodko

4

5

Sportowiec

23 LUTEGO 1955 ▪ NR 8 (221) ▪ CENA ZŁ. 1.20

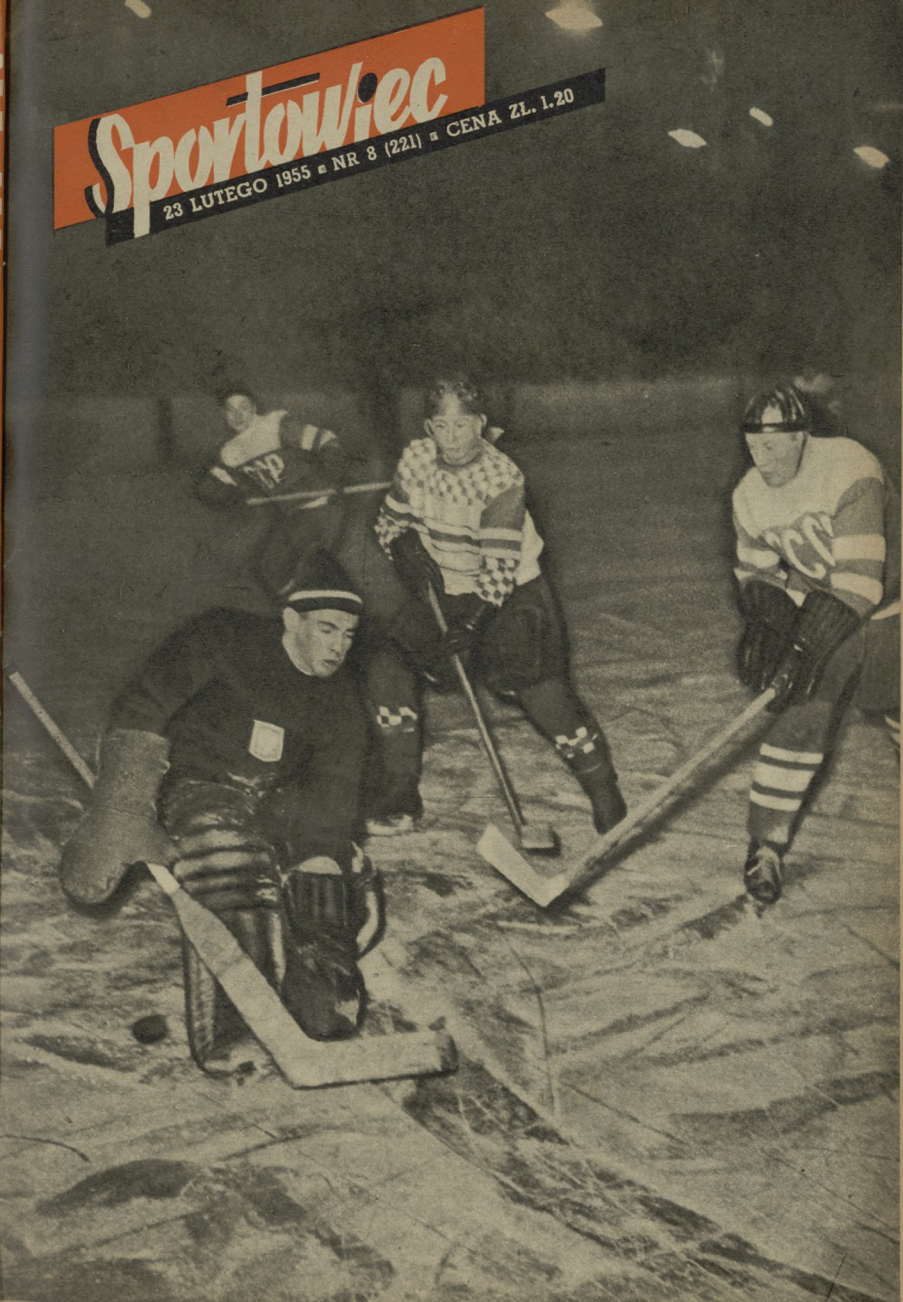

Tak padła druga bramka. Wobec szybkiego Krylowa Kocząb był bezradny.

TRZYNAŚCIE

Dobrze się stało, że czołówka reprezentacyjna hokeistów ZSRR przyjechała do nas dopiero teraz, bezpośrednio przed mistrzostwami świata. Po pierwsze, dlatego, że rozwiane zostały złudzenia (a nie brak było i takich optymistów) jakoby istniały możliwości wdarcia się między „wielką piątkę". Po drugie gdyby hokeiści radzieccy w swym najlepszym wydaniu zjawili się u nas wcześniej, obawiamy się, że ich polscy koledzy przeżywaliby Krefeld conajwyżej przy głośnikach radiowych. Byłoby to równie niesłuszne, jak upominanie się o nawiązanie równej walki z prawdziwą klasą światową.

W sporcie zdarzają się czasami niespodzianki. W hokeju lodowym jest ich jednak mniej niż w innych dziedzinach. Zdecydowanie lepszy da sobie zawsze radę ze słabszym, chyba że przeszkodzą temu warunki obiektywne, lód zasypany śniegiem lub stopiony w liczne bajorka. W Warszawie nie było tych obiektywnych przyczyn, toteż mistrzowska drużyna świata nie miała żadnego problemu z rozszyfrowaniem przeciwnika, aczkolwiek nieustępliwym optymistom wydawało się — szczególnie w pierwszych minutach — że może być inaczej.

Przegrana 0:13 jest przykra i bolesna, ale w grze lodowej takie i jeszcze wyższe wyniki chodzą po ludziach. Tego — że w podobnych warunkach trudno o analizę i krytyczne wnioski — nie potrzeba chyba udowadniać. Ludziom szczególnie upartym wytłumaczymy na wszelki wypadek: trudno mieć pretensje do konia dorożkarskiego, gdy przegrywa wyścig z rasowym rumakiem. A ilość długości jest już obojętna. Tym razem było ich 13, mogło być nawet więcej, gdyby przeciwnik bardzo się uparł. Były jednak okresy, w których grał na zwolnionych obrotach.

Wbrew zamiarom wkroczyliśmy już w dziedzinę krytyki, miast poświęcić się próbie analizy sposobu gry radzieckich hokeistów. A więc: umieją jeździć na łyżwach, posiadają fantastyczną szybkość, wytrzymałość i zmysł gry zespołowej. Nie są to epokowe zjawiska, gdyż istniały i istnieją na świecie drużyny, dysponujące podobnymi walorami. Cechą charakterystyczną hokeistów radzieckich jest jednak ich sposób prowadzenia akcji. Kombinacja jest płynna, obliczona na szybkie zdobycie terenu, dlatego też więcej w niej natychmiastowych podań niż w najlepszych drużyn-

Roić Robrowa. Usiłuje mu przeszkodzić Janiczko, z lewej Nowak.

Chodakowski — Bobrow, za nimi jeżak asekurowany przez Ukołowa.

● I tu też kobiety! ● Karpacz czeka ● Marian pokonał Karola ● Przeciw kaperownictwu ● Film o GOPR ● Kto wygra, kto wygra???

BRAMEK

Bramek znów w naszej bramce. Od prawej: Gawalcew, Pejsak, Kuzin, Kocsab, Nowak.

POZA bokserm i piłką nożną jedyny chyba sport, którego dotychczas nie opanowały kobiety, to bojery. Ale już niedługo. W tych dniach bowiem w Gliwicach rozpoczął się obóz żeglarstwa lodowego dla dziewcząt. Pod kierunkiem doświadczonych instruktorów (też kobiet) 30 szczęśliwiczek zdobywa żeglarskie kwalifikacje. Czego uczą się? Najistotniejszy nacisk kładzie się na wyszkolenie teoretyczne, poza tym sporo teorii z fizyki na czele. Kursantki mieszkają w bardzo dobrze wyposażonym domu, pokoje błyszczą czystością, a dziewczęta radzą sobie. Bo najlepsze z nich powołane zostaną do kadry LP2 na mistrzostwa Polski.

KARPACZ, ten górski Kopenhagen, doczekał się ogólnopolskiej imprezy narciarskiej. Będzie to (dobry i taki początek) Zimowa Spartakiada SKS. Termin 23 — 27 luty. Do Karpacza przyjadą chłopcy i dziewczęta z całego kraju. Ponadto spodziewany jest przyjazd delegacji NRD. Miejscowy jest już przygotowane na przyjazd sportowców. Zrealizowano cały Karpacz polecono też telefonicznie punkty informacyjne wszystkich konkurencji. Przewidziano też ewentualność braku śniegu. Wówczas zawody odbędą się na przygotowanych już trasach w najwyższych partiach Karkonoszy.

W ARIAN ŚWIĄTKOWSKI pokonał Karola Sużykowskiego. Zaczęło chyba tych najlepszych tyczkarzy LZS. Do tego pojedynku doszło na III Centralnych Mistrzostwach LZS, które odbyły się w hali Przemysłu Wyrobów Metalowych. 3.30 m. Jest to wynikiem nowy rekord przeszedł w związku z tym przypomnijmy się sami rozmowę, jaką przeprowadziliśmy z bratem dwa lata temu podczas mistrzostw w Krakowie. Opowiadał o swoich pierwszych treningach. Skoczyć próbił się wówczas, tyczkę wypożyczył z najbliższej w lesie gałęzi i zaczął skakać. Pierwsze ćwiczenia skończyły się niepomyślnie, tyczkę wybiły szyby w oknie. Matka, mówiąc, nie wyobraźnie, że byłoby zadowolona z wyczynów dzieci.

PREZYDIUM sekcji pływania GKKF, uzyskuje się na postanowienia sekcji piłki wodnej, powzięło uchwałę zapobiegającą kaperowaniu i niezazadzonych zamiarom klubowych. O przeciwnych decydować teraz będą zasłania od klasy sportowej zawodnika) GKKF. rady głosu i okręgowe zrzeszą.

W TATRACH zakręcą się filmowcy dokumentalny o Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Tematem filmu będzie akcja członków GOPR w znale 1964/65 miejsca są cele ewakuowanie szpitala poinformowano radzieckich i słowackich.

KONKURS, jaki zorganizowali PKOL, obejmie wyniki hokejowych mistrzostw świata. W ogóle trzeba powiedzieć, że konkurs ten sporo wzbudza zainteresowania. W klubach od samego rana brak pism, które zamieszczają wyceny. Jedna z naszych znajomych wyceniła ich aż 80, ażeby ogarnąć jak najwięcej możliwych kombinacji. Ciekawa, ile ich ostatecznie będzie, obliczenia? My zaś postaramy się obliczyć później, w jakim stopniu wzrósł konkurs wasz fundusz olimpijski (ab).

Siedem dni w cyfrach

BOKS 1 liga: **Gwardia (Kraków) — Gwardia (Odessa) 12:9. DOBRANIEC:** Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Dwójki: Sparta (Chojnice, Szymański) 1:38,8h, Kolejarz (A. Konieczny, I. Konieczny, Z. Konieczny, Kapsa) (te) 1:40,1h. **KOSZYKÓWKA** 1 lig. (mężczyźni): prowadzi Kolejarz (Poznań) 11:3 przed CWKS 10:3, 11. Gwardia (Wrocław) 9:5, 4. Prywatni 11:3 przed Kolejarzem (Poznań) 9:3. **LEKKOATLETYKA:** Szlafeta 1x1 865 m Międzynarodowej Hali 1:18,1 s. Międzynarodowi Polski w hali. **NARCIARSTWO** Puchar Gór (mężczyźni): skoki: Siecza 40,5, 44,5 — 217,0 pkt., 28 km Jan Waleza 2:04:59, 10 km Krzestowski 1:01:13, komb. klas. Gąsienica-Ciulaca 018,8 pkt., slalom gig. Rój 1:40,1, slalom spec. Perekela 1:21,3, 4x10 km Kraków 3:36:01. Kobiety: 10 km Krokierówna 33.22, 3:01,8 Stalingród 1:18:24, zjazd Kubiówna 2:33,5, slalom gig. Grzebałka 1:46,8, slalom spec. Kowalska 1:38,7. **PŁYWANIE** Puchar Miast: Stalingród — Poznań 71:73 (Czerniowska 400 m st. dow. 1:31,8), Wrocław — Warszawa 63:71 (Wołczaszewski 100 m st. dow. 59,1, 200 m st. klas. Andrzej Gryka 2:52,1), Kraków — Opole 78:63, Stalingród 71 — Opole 63:39. Gdańsk — Poznań 47 77:26.

Wznowienie gry. Przy bramce Czorich i Uwarow, z prawej Jeżak i Kuzin.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Z ŁADKU DO Paryża

Trening biegaczy podczas zgrupowania w Ładku. Na czele Fartuszewski.

Tradycyjny bieg „l'Humanité" jest bezsprzecznie najpopularniejszą imprezą lekkoatletyczną Francji. Jules Ladoumeque, słynny przed laty średniodystansowiec francuski, tak pisał na łamach tygodnika „Miroir-Sprint" o zeszłorocznym XVII „crosse":

— Gdyby lekkoatletyka francuska przeżywała więcej takich dni, jak ostatnia niedziela, mogłybyśmy być pewni, że będzie ona uratowana.

No, bo wyobraźcie sobie Czytelnicy — 7000 biegaczy na starcie, wśród nich najlepsi długodystansowcy świata, a na stadionie Vincennes i na trasie, morze, prawdziwe morze głów...

UDZIAŁ POLAKÓW

Polacy brali udział w biegu „l'Humanité" w zeszłym roku, po raz pierwszy odnosząc wielki sukces, jeden z największych w historii naszej lekkoatletyki. Chromik zdobył w międzynarodowym biegu asów, drugie miejsce za Zatopkiem, a przed Kucem, Płonka był X, Olesiński — XV, Wróbel — XVII, Kloc — XIX, Szewczyk — XX. Wśród kobiet Pestka zajęła IV miejsce za zawodniczkami radzieckimi Otkalenko, Komarową i Sologową, Gabor — VIII, Wawrzynek IX, Zarzycka — X, Mińska — XII.

W tym roku przewiduje się wysłanie do Paryża (20 marca) 14-osobowej ekipy: 8 mężczyzn i 6 kobiet.

Przygotowania lekkoatletów do biegu „l'Humanité" trwają już od wielu tygodni, a nawet miesięcy. Ale przygotowania te są tylko etapem tegorocznego normalnego treningu naszych biegaczy. Bowiem start paryski nie jest dla nich celem samym w sobie, lecz — jak zwykle wiosenne przełaje — sprawdzianem pracy zimowej, przeprowadzonym — w wypadku „czasu l'Humanité" — w znakomitym towarzystwie czołowych zawodników świata.

ZGRUPOWANIE W ŁADKU ZDROJU

Na tilkunastodniowym zgrupowaniu w Ładku Zdroju zebrała się prawie cała czołówka długo- i średniodystansowców oraz cały szereg trenerów z Mularskim, Gąsiorowskim, Kępką i Żylewiczem na czele. Trening w obecnym okresie podwyższony jest podniesieniu ogólnej wytrzymałości oraz sprawności ruchowej. W Ładku zawodnicy biegają 14 razy na tydzień (2 razy dziennie — rano przed śniadaniem i w południe) oraz ćwiczą na sali 3 razy na tydzień. Biegowa dawka dzienna u mężczyzn dochodzi do 30 km.

Jakie odniesiłamy ogólne wrażenie, obserwując trening biegaczy w terenie?

U większości zawodników znać duży stopień — jak mówią trenerzy — „wybiegania", dużą porawę stylową i dobrą kondycję. Wśród średniodystansowców największe postępy widać u Wirulskiego i Kupczyka. Ich forma w tym roku zapowiada się wręcz rewelacyjnie.

Biegaczki zaimponowały nam zarówno stylem jak i wytrzymałością. Byliśmy świadkami ich południowego treningu. Biegały ni mniej ni więcej tylko 5 razy po 600 m. Wszystkie one — mimo dość mocnego tempa treningu — przebywały ostatni odcinek trasy z lekkością i świeżością godną podziwu.

A długodystansowcy?

Ci „pożeracze kilometrów" chłonęli w takim tempie i z taką żarłocznością pagórkowate, zalesione trasy, że trudno było dopaść ich w terenie. W czasie „pogoni" za nimi spotkała nas miła niespodzianka w postaci Krzyszkowiaka trenującego już normalnie po siedmiomiesięcznej przerwie.

ELIMINACJE

Długodystansowców mogliśmy dopiero zobaczyć w Kłodzku, ale nie podczas treningu, lecz już w pierwszej w tym roku walce i to w walce o nie byle jaką stawkę, bo o prawo startu w Paryżu.

Trasę eliminacji wytyczono w ten sposób, by jak najbardziej przypominała ona warunkami

Malina Gabor kończy już piąty z kolei dzienny 600-metrowy odcinek treningu.

bieg „l'Humanité". Dystans około 8 km, a więc o 2 km mniej niż paryski cross, przy czym pierwsze dwa kilometry na bieżni, cztery w terenie i ostatnie dwa znowu na bieżni.

Bieg ze startu poprowadził Ożóg, odrywając się od pozostałych zawodników. W pogoń ruszyła szóstka biegaczy: Chromik, Graj, Wróbel, Lewicki, Olesiński i... średniodystansowiec Kupczyk. Szóstka ta stopniowo odrabiała stracony teren. Na wzgórzach kłodzkich Ożóg już nie był sam. Na bieżni rozegrała się walka o miejsca w ekipie paryskiej. Pierwszy na metę wpadł niezwykle swobodnie biegnący Chromik (28:03), o 50 m za nim Ożóg (28:12), trzeci — największa sensacja eliminacji — Kupczyk (28:24). Dalej pierś w pierś Wróbel i Lewicki (28:36), szósty Graj.

NARCIARZ W TUNELU

NIE wszyscy narciarze i ich kibice muszą się z tym zgodzić, ale można zdaniem do wielu lepszego nad Krokwią „radnego z Zakopanego", Stanisława Marusarza, pewne tylko okrzyknięcie lotu narciarskiego, a nie skoku. Skoku mi ciepnie, gdy obliczam sobie wysokość miejsca startu i długość odbytego lotu zwanego skokiem nieuskrzydlonego narciarza. A przecież są „skoki" w granicach 120 m. Przyznajcie jednak, że to są naprawdę loty narciarskie!

Przed paroma dniami natrafiłem w Illustrierte Zeit ung Bild" na analogiczny pogląd, tylko że oparty na podłożu naukowym, a nie wynikający z obserwacji czynionych okiem laika. Przyznać trzeba, że my motorowcy w jednym punkcie z narciarzami mamy wspólne kłopoty. Chodzi tu o opór powietrza i kształt aerodynamiczny.

A o czym myślą skoczkowie śrwajcarli? Właśnie o wypracowaniu najbardziej idealnej pozycji w locie. Jak to robią? Dość prosto, a jednak rewelacyjnie, bo w tunelu aerodynamicznym!

W wyniku przeprowadzonych badań przy szybkości wiatru 10 m/sek. (110 km/godz.), co odpowiada szybkości lotu narciarskiego przy długich skokach, okazało się, że można osiągnąć nawet 140 m lub stracić około 40% długości w zależności od prowadzenia nart, pochylenia ciała i trzymania rąk. Żmudne badania dały w rezultacie tzw. optymalną pozycję w skoku, której podstawą jest kąt ślizgu 29,4° (wywołujący najmniejszy opór), idealne wychylenie ciała w przód, ścisłe trzymanie rąk wzdłuż bioder i całkowicie zamknięte prowadzenie nart.

Szkic pierwszy wskazuje te właśnie pozycję wzorcową (zgodnie ze zdjęciem), w której siła hamująca lot jest dużo mniejsza od siły utrzymującej narciarza w powietrzu. Szkic drugi to pozycja wywołująca większą siłę hamującą lot i mniejszą utrzymującą w powietrzu. Szkic trzeci to „złamana postawa" narciarza, która daje 40% skrócenia lotu w stosunku do wyniku przy pozycji wzorcowej.

Prawda, że to ciekawe!

A więc aerodynamicznej i... długo niosącej postawy w lotach — życzy narciarzom

ANDRZEJ ŻYMIRSKI

NIE TWÓRZMY SZTUCZNYCH BARIER!

Chromik, Asufriew i Płonka na trasie szesnastokrotnego biegu „J'Humanité". Za chwilę Chromik nie tylko odbrwie się od tych zawodników, ale również minie Kuca, wysuwając się na drugie miejsce za Zatopkiem.

siódmy Olesiński i dalej Chomiczewski. Potem mały odstęp i w minutę za zwycięzcą znowu pierś w pierś prowadzący dalszą grupę zawodników — Ruszek i Parniewski.

Ogólnie o eliminacji — poziom wyrównany, o czym świadczy minuta różnicy między pierwszym dziesiątym zawodnikiem, swobodnie biegu oraz brak widocznych oznak zmęczenia u większości startujących.

OPINIA MULAKA

— Na podstawie eliminacji nie można w stosunku do poszczególnych biegaczy wysuwać zbyt daleko idących wniosków, gdyż są oni w tej chwili „na pół gwizdy". Jedno mogę stwierdzić, że wszyscy zawodnicy znajdują się na dobrej, właściwej drodze rozwojowej.

W tym roku zwracamy uwagę na to, by nie doszli oni do formy za wcześnie. Dlatego następne treningi jest obecnie nieco słabsze, niż w ubiegłym roku. W tej chwili chodzi głównie o podniesienie ogólnej wytrzymałości i sprawności ruchowej, a nie o dotarcie formy przed startem w biegu „J'Humanité".

Chromik po zeszłorocznej kontuzji czuje się dobrze. Co jest u niego uderzające — to gazede wszystkim przy jego stosunkowo słabej bazie fizycznej — fantastyczna wprost odporność na zmęczenie, no i nadzwyczaj lekki, swobodny krok.

Dużo do powiedzenia na długich dystansach będzie miał w nadchodzącym sezonie — Ożóg, który robi zadziwiająco szybkie postępy.

Ogromne postępy robi średniodystansowiec Kupczyk, który przejście w tej chwili nad wytrzymałością (na jednym treningu potrafi przebiec 10 razy po 1 000 m) może sobie pozwolić na start w 10-kilometrowym przełaju, jakim jest bieg „J'Humanité".

Głównym atutem Graja jest jego siła i duży zapas energii, jakim rozporządza. Mimo, iż trenuje on obecnie więcej niż poprzednio — grzybyło mu na wadze ok. 5 kg. To jest dobra zapowiedź formy. Dalsze miejsce w eliminacji — bez znaczenia. To nie był jego dystans.

Wśród pozostałych zawodników dobrymi warunkami fizycznymi wyróżnia się Wróbel, który ma za sobą dopiero 1 rok systematycznego treningu. W nadchodzącym sezonie powinien on znacznie przekroczyć granicę 15 min na 5 km.

Kobiety trenują w tym roku bardzo solidnie. Pestka, mimo studiów na Akademii Medycznej w Gdańsku, nie zaniedbuje treningów. Kandydatki do 8 miejsc w ekipie na bieg „J'Humanité" to: Pestka, Gabor, Zarzycka, Wawrzynek, Mrińska, Grodecka, Nowakowa, Walkiewicz, Lisoń.

CHROMIK, OŻÓG, GRAJ O SOBIE

Jerzy Chromik jest dobrej myśli.

— W zeszłym roku miałem po kontuzji tylko miesiąc przerwy. Październik spędziłem na leczeniu w Ciechocinku. Bralem borowinę, diatermie i cieplice. Jednocześnie rozpocząłem tam lekki trening. Od listopada ćwiczę już normalnie. W tej chwili czuję się dobrze. Na bieg „J'Humanité" będę w formie — oczywiście w „wiosennej", a nie szczytowej.

Stanisław Ożóg jest również w dobrym nastroju.

— Listopad spędziłem na nartach w Zakopanem — powiedział nam. — Po powrocie do Krakowa, gdzie obecnie mieszkam rozpocząłem normalny codzienny trening w terenie. Czuję się dobrze, nie mam nic dolega, też więc do biegu „J'Humanité" będę dobrze przygotowany.

Alojzy Graj wygląda znakomicie.

— Czuję się jak nigdy dotąd — odwiadczył nam. — Trenuję dużo i mocno. Jeszcze nigdy nie odczuwałem tyle energii i takiej chęci do treningu, jak teraz. Biegam 6 razy w tygodniu od 10 do 20 km dziennie, a dwa razy w tygodniu ćwiczę również na sali.

JERZY DOWNAROWICZ

Mimo że artykuł mgr Fińskiego pt. „O czym się jeszcze nie pisze", zamieszczony w nr 3 „Sportowca", zawiera szereg słusznych przesłanek i twierdzeń, jednakże wnioski przezeń wysunięte są mylnie i niejasne. Po przeczytaniu artykułu odnosi się wrażenie, że autor ma pewne, wyrobione koncepcje i projekty co do reorganizacji sportu, jednakże ale podał ich z jakichs względów w artykule, ograniczając się do dość niejasnych ogólników. Być może, że liczył on znajomość zagadnienia u działaczy sportowych, którym ale chciał dopowiadać rzeczy dobrze im znanych. Jeżeli tak, to niesłusznie.

Trudno polemizować z niedomówieniami. Z wnioskow bezsprornych, wysuniętych w artykule, widocznie jest jedno zasadniczy: konieczność oddzielenia sportu masowego od sportu wyczynowego.

Gdyby taki wniosek wyciągnął członek sekcji społecznej w jakimś PKKF, gdyby z taką propozycją wystąpił działacz klubowy czy sportowiec-wielkoludowie, nie byłoby tragedii. Ale w tym wypadku tragedia jest. Człowiek na wysokim stanowisku w hierarchii naszego sportu, człowiek stojący na czele sekcji kierującej dyscypliną, która tyle chwały i radości przyporządza naszemu społeczeństwu, jednym słowem, przodującego sekcji interesującej GKKFF proponuje oddzielić sport masowy — który może rozwijać się wg biegu bez przepisowych stadionów, boisk, pływalni czy hal, a nawet, co gorsza na skrawku wydzielonej zieleni — od sportu wyczynowego.

Wyczynowcy, ten zupełnie inny gatunek sportowców, powinni prowadzić w tajemnicy, w oparciu o naukowe metody, posługując się najnowocześniejszym sprzętem, natężenie przestrzegając spełniania dietetyki pod ogólnym starannym nadzorem lekarskim itd. itd., aby osiągnąć poziom europejski.

Tak na sport patrzy mgr Fiński.

Jest w tym wszystkim odrobina racji. Zawodnik skłasyfikowany inaczej trenuje nie przeciętny członek koła sportowego, dla którego zdobycie SPO jest szczytem sportowych aspiracji. Jest odrobina racji, ale jest również olbrzymi, zasadniczy błąd.

Kiedi określi, gdzie są granice między sportem masowym a sportem wyczynowym? Czyż nie jest wyczynowcem np. 50-letni mężczyzna osiągający wyniki SPO i stopnia? Co dla jednego zawodnika jest dużym osiągnięciem, wymagającym wiele pracy i wysiłku, drugiemu bardziej uzdolnionemu przychodzi łatwo, bez trudności i bez pracy. Co u nas jest przeciętnym wynikiem w skali wojewódzkiej, gdzieindziej to jest talent, który spora nawet w Europie) wystarczy do zdobycia mistrzostwa kraju, i odwrotnie. Czy zawodnik III klasy jest wyczynowcem? Czy ma reprezentanci pewnie? A szkoły?

Nie ma granic między sportem wyczynowym a sportem masowym. Bo przecież chyba nie chodziło mgr Fińskiemu o to, by zlikwidować kadry narodowe. Owszem, są tacy, którzy naśmiewają się z tych kadr, uważając, że najlepszych zawodników skonstruować fizycznie ahorni w sam raz), jeżdżą na zawody źródle według recepty, zwalali najdohadniej na każdy ich krok, wydzielali hatdą bytnie strwy, regulowali każdą godzinę snu...

W ten sposób Australia straciła Puchar Davisa. Po takim skonstruowaniu gracze przestali być sportowcami, a stali się mechanizmami — i to mechanizmami bardzo niedokonałymi. Gdy trzeba było sięgnąć do zapasów energii i woli — zawiedli. Sport — to nie cyrk, a i w cyrku trzeba kochać swój zawód. Sport — to radość, to dążenie do urzeczywistnienia pełni życia, to źródło nieustannych wzlotów i upadków.

Ograniczenia? Owszem. Ale nie koszary. Co by się stało ze sportem masowym po odłączeniu go od sportu wyczynowego? Nie pomogły by żadne, przez najlepszy instytut opracowane formy. Nikt by się nie chciał bawić w „czarnego ludu" na skrawku wydzielonej ziemi, ani grać w dwa ognie na tymże skrawku, ani w ogóle... Bo jakiż to sport bez biegi, bez skoczni, bez boisk (przepiszowych!) do siatkówki i koszykówki? Uważam, że do bitu.

A co by się stało ze sportem wyczynowym? Położyłby się niechybnie na łopatki. Stanowczo i dekladnie. Bo dlaczego na Węgrzech jest tylu dobrych pływaków, lekkoatletów, piłkarzy, szermierzy itd. itd.? Dlaczego w Szwecji i Norwegii tylu dobrych narciarzy, a w Finlandii, prócz tego, tylu wspaniałych ozerenników? Dlaczego Związek Radziecki stał się potęgą światową we wszystkich prawie dyscyplinach sportu?

Bo na Węgrzech jest bez liku pełnych publicznosci pływalni, bo jak ma tam kto chwilę czasu — to idzie na boisko trenować, bo w Skandynawii wszyscy od najmłodszych lat jeżdżą na nartach, w Finlandii widać u przechodniów czególnej oszczędy niż laski, a w Związku Radzieckim pełno dzieci, młodzieży i starych na lodowiskach, salach, stadionach, ledowiskach i ogródkach sportowych. W krajach tych nikt nie odważy się pomyśleć o wypędzeniu mas na wydzielone skrawki zieleni.

Jak stworzymy jeszcze jeden GKKF (o rany!!) dla sportu masowego lub wyczynowego, jeśli raz zbudujemy jeden, drugi, trzeci — to nie będziemy tak rozkraść, ale zbudujemy trochę „ludowku uczuciowego" (o którym tak pięknie napisał mgr Fiński) u członków kół.

Czy nagrawda masy tak bardzo nam zależnkę? Chyba nie. Przecież masi najlepsi zawodnicy mają dobrą opiekę, dobrych trenerów i dobre warunki — żeby tylko chcieli pracować! Przecież Mulak, Zieburzyński czy Kevey nie trenują starej masy sportowej, a tylko i wyłącznie zawodników wysoko wynanawansowanych przy wyczynowców — jak kto woli).

Selekcja na koła nastawione na pracę wzwyż i na pracę wszerz dochodzi się (i dochodzi jeszcze ciągle) — sama. Dla kół najlepszych przy małych zakładach pracy wystarczy zdobywanie przez członków SPO i uprawianie przez nich takich gier jak siatkówka czy tenis stołowy.

Są też koła, przeważnie tzw. terenowe, które mają dobrze pracujące sekcje wyczynowe. Sekcje te za wymaganiami sportowymi nie stawiają przed swymi członkami żadnych zeznisów ani warunków. Oczywiście, że nazwy nie są najlepsze. Można by zmienić nazwę np. Koło Terenowe — ale jak to zrobić z tak w Charzowie", na narwę inną, mniej urzędową i suchą. I sądzę, że rozwiecenie kolom posiadającym duże osiągnięcia i tradycje na dobranie sobie ładniejszej, barwniejszej nazwy nie jest sprawą trudną. Był przecież kiedyś podobny problem z restauracjami, zespołami i barami...

Nie ma żadnej sensu ani podstaw do tworzenia sztucznych barier i podziałów w sporcie. Odwrotnie, dbajmy o to, by boiska, stadiony i sale były zawsze pełne, były treningom zapełnień przygotowywać się mogli młodzi kolegzy z tego samego koła i koledzy tych kolegów... Dbajmy o to, żeby uprawianie sportu stało się naszym przywiązaniem, nawet codzienną potrzebą, tak jak golenie, czy czyszczenie zębów.

Wtedy tylko będzie z naszą rzeczywistą, bez jesiorze jednej reorganizacji

mgr JÓZEF WIŚNIEWSKI

Dyskutujemy o nowych drogach sekcji

Leszek Rylski

CZŁONEK PREZYDIUM SEKCJI PN GKKF

— Co myślę o **projekcie nowego regulaminu sekcji**? — Przede wszystkim, że jest to tylko projekt i daleko mu do doskonałości. Dopiero teraz, na podstawie szerokiej dyskusji, zaczynają krystalizować się sądy działaczy o potrzebnych zmianach organizacyjnych i kompetencyjnych w poszczególnych sekcjach GKKF. Stosunek władz GKKF do tej dyskusji pozwala przypuszczać, że pozytywy wysuwane przez aktyw sportowy zostaną w nowym regulaminie uwzględnione.

Dotychczas — tak było w sekcji jak niżej — działacze najmniej się wszystkim i wszym, odpowiadali za całość zagadnienia swojej dyscypliny i za nic — ściśle rozgraniczenie kompetencji, a także odpowiedzialności pomiędzy aparatem etatowym GKKF, a aktywem społecznym jest sprawą bardzo ważną. Oczywiście w sprawach fachowych, w sprawach rozwoju danej dyscypliny treningów, ustalania kalendarza imprez, wyłaniania kadry i reprezentacji zagranicznych, terminarza imprez międzypaństwowych, powinni decydować ludzie, którzy się na tym najlepiej znają i cieszą uznaniem szerokiego ogółu — a więc działacze. Tajne, demokratyczne wybory do władz sekcji zapewnią odpowiedni dobór tych ludzi.

Odrębne zagadnienie — bardzo istotne — to kwestia dysponowania fundusznmi. Sekcje GKKF muszą wiedzieć, jakie sumy są preliminowane w skali ogólnopolskiej na dane gałąź sportu. Obecny system „poziomy", w którym GKKF miał swoje fundusze, a zrzeszenia swoje, w którym pieniędzmi dysponowano na każdym szczeblu oddzielnie, nie dawał sekcji potrzebnego rozeznania. Należy przejść na system pionowy, tzn. ażeby **centralnie decydować, jakie sumy zostaną przeznaczone ogólnie na rozwój danej dyscypliny w całym kraju. Pozwoli to na zachowanie należnych proporcji — w zależności od ważkości zagadnienia — pomiędzy różnymi dyscyplinami, jak również umożliwi finansowe interwencje dla tych gałęzi sportu, które w danym momencie najbardziej będą tego potrzebowały. (c)**

Tadeusz Ujma

WICEPRZEWODNICZĄCY SEKCJI KOSZYKÓWKI GKKF

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że projekt regulaminu sekcji sportowych GKKF stawia wreszcie na właściwym miejscu pozycję działaczy społecznych. Dlatego ja, jak i tysiące moich kolegów, powitaliśmy go ze szczególnym zadowoleniem.

Największą zaletą projektu jest jego **demokratyczny charakter**, który szczególnie objawia się w ważnej dla każdej sekcji sprawy — wyboru zarządu. Według nowego projektu wybory przeprowadzane będą tajnie; dadzą więc gwarancję doboru ludzi cieszących się uznaniem większości działaczy, naprawdę całym sercem oddanych sportowi, chętnych do niełatwej pracy społecznego działacza.

Dodaniu cech projektu widzę także w szerokim zakresie zadań i uprawnień sekcji społecznych, który zwiększy się w porównaniu z poprzednim chyba trzykrotnie.

A teraz braki. W projekcie podano wiele zadań jako podstawowe nie precyzując przy tym środków, jakie przysłużą się do ich realizacji. Nie określono wyraźnie wzajemnych stosunków między aparatem etatowym GKKF a aktywem społecznym. Jest to dla nas sprawa bardzo istotna, bo jej pomyślne rozwiązanie wyeliminuje często dotychczas spotykane wzajemne zadrażnienia. Moim zdaniem aparat etatowy GKKF powinien być organem wykonawczym sekcji społecznych GKKF.

Niejasno również przedstawia się sprawa powiązania z terenem. Współpraca z nim znalazła oddźwięk w słowie „nadzór". My natomiast przypuszczamy, aby sekcje GKKF nie nadzorowały, a kierowały sekcjami WKKF. Miałoby to tę korzyść, że praca przebiegałaby bardziej rytmicznie i posiadałaby jeden kierunek, jedną prostą drogę rozwojową. Dlatego wybory do sekcji WKKF powinny być zatwierdzane nie przez przewodniczącego WKKF, który nie musi być dobrze rozeznanym we wszystkich dyscyplinach sportu i znać ich ludzi, ale przez macierzystą sekcję GKKF.

TRIUMF ERICSSONA

Szwed Ericsson — najlepszy obecnie łyżwiarz świata — na ramionach Gonczarenki (z lewej) i Sakunienki.

Fot. CAF

(TELEFON WŁASNY Z MOSKWY)

Angielską pogodą powitała Moskwa uczestników XLIX łyżwiarskich mistrzostw świata w jeździe szybkiej na lodzie. Jeszcze w przededniu zawodów lód na stadionie Dynamo błyszczał jak olbrzymia szklana tafla. W sobotę stadion pokryła niespodziewanie gęsta mgła, od czasu do czasu przemywana przez deszcz, który natychmiast zamarzał, osiadając na lodzie chropowatym nalotem. Ale pogoda bynajmniej nie przeszkodziła w pierwszym dniu w uzyskaniu dobrych wyników. W drugim dniu zawodów warunki były doskonałe, a walka niezwykle zacięta. Zwycięzcą z niej wyszedł Szwed Ericsson, który do tytułu mistrza Europy dorzucił jeszcze ceniejszy tytuł — absolutnego mistrza świata.

Ericsson tym samym udowodnił, że w bieżącym sezonie jest najlepszym łyżwiarzem świata i że zwycięstwo w Falun nie było dziełem przypadku czy też słabej formy zawodników radzieckich Szwed, zdobywając trzy medale (dwa srebrne i jeden złoty) zasłużył zarówno na olbrzymi (chyba ze 20-kilogramowy) laurowy wieniec, jak też na gorącą owację obiektywnych, jak zwykle mieszkańców Moskwy.

Doświadczeni łyżwiarze mówią, że kluczem do wieloboju jest dystans 1 500 m. Tak się jednak złożyło, że w moskiewskich mistrzostwach decydujące znacznie miał bieg na 5 km. Dalekie miejsca zawodników radzieckich zadecydowały tu o ich porażce. Szkoda, że Szalkow (uzyskał wynik o przeszło minutę gorszy od swego rekordu świata) wyeliminował go praktycznie z walki o złoty medal. Było wiadomo, że Ericsson, Gonczarenko i Szilkow reprezentują ten sam poziom na dystansie 1 500 m, a dwaj pierwsi są znacznie lepsi od Szilkowa w najdłuższej konkurencji wieloboju — 10 km.

Należy podkreślić, że losy mistrzostw, podobnie jak w biegu na 10 km, ważyły się do ostatniej chwili. W VI bowiem parze startowali dwaj najlepsi długodystansowcy: Norweg Jore Johannessen i Szwed Ericsson. W poprzednim biegu na tym dystansie wyjaśnia się, że Szilkow, który po trzech konkurencjach znalazł się na 1 miejscu w wieloboju, straci je na korzyść Gonczarenki. A Ericssonowi wystarczyło dojechać do mety w czasie o 8 sek gorszym od Gonczarenki, aby zapewnić sobie laurowy wieniec zwycięzcy w wieloboju. Jednak Ericsson postawił sobie za cel zdobycie od razu dwóch złotych medali (w biegu na 10 km i w wieloboju). Biegł w parze z Johannessenem, zwyciężca biegu na 5 km Szwed przeszedł cały dystans niezwykle równo (ani jednego okrążenia poniżej 42 sek.) i dopiął swego celu, rewanżując się Norwegowi za porażkę w pierwszym dniu mistrzostw.

Tak więc rewanż za Falun nie udał się zawodnikom radzieckim

RYSZARD ABRAMOWICZ

500 m: 1) Salonen (Finl.) — 42,6, 2) Szilkow (ZSRR) — 42,9, 3) Malmsten (Szwec.) — 43,3; 5 000 m: 1) Johannessen (Norw.) — 8 23,6, 2) Ericsson — 8 24,4, 3) Szilkow — 8 34,3) Cronshey (Angl.) — 8 35,0; 1 500 m: 1) Gonczarenko (ZSRR) — 2:24,6, 2) Ericsson — 2:20,8, 3) Szilkow — 2:21,1; 10 000 m: 1) Ericsson — 17:09,8, 2) Johannessen — 17:11,9, 3) Gonczarenko — 17:19,8; Wielobój: 1) Ericsson — 194,998 pkt., 2) Gonczarenko — 195,831 pkt., 3) Szilkow — 195,658 pkt., 4) Sakunienko (ZSRR) — 196,276 pkt. 5) Johannessen — 196,895 pkt.

Stanisław Ziantars

PRZEWODNICZĄCY RADY TRENERÓW SEKCJI KAJAKOWEJ GKKF

Jednym z ważniejszych dotychczas niedocągniętej było niedoceniane aktywu społecznego przez „górę" GKKF, a co za tym idzie zbyt słaby kontakt „góry" — dyrektorów i przewodniczących z działaczami. Z tego wynikała często nieodpowiedniość, zła praca pracowników etatowych. Przecież aktyw społeczny bardziej orientuje się w błędach czy też fachowości inspektorów i kierowników niż ich przełożeni, tak więc częstsze kontakty „góry" z aktywem pozwoliłyby te błędy wyeliminować.

Drugą sprawą są t. zw. **„wytyczne"**. W zasadzie wszystkie plany są ustalane przez sekcje, ale w praktyce wytyczne są tego rodzaju, że ograniczają w znacznym stopniu inwencje działaczy. Więcej samodzielności w pracy działaczy — oto postulat, jaki winien być uwzględniony w nowym regulaminie.

Dobrze byłoby również, **ażeby działacze różnych sekcji spotykali się ze sobą na okresowych odprawach z kierownictwem GKKF.** Dotychczas działacze jednej sekcji nie orientują się w zagadnieniach drugich sekcji. Błędy czy osiągnięcia na jednym polu nie stają się przez to ostrzeżeniem czy też przykładem dla drugich. Z takiego braku kontaktu, wymiany doświadczeń i poglądów rodzą się rozgoryczenia i zawiści w tym rodzaju, jak np.: dlaczego jedną sekcję traktuje się lepiej, a drugą gorzej.

Sądzę również, że kierownicy poszczególnych sekcji powinni być poinformowani, ile przeznaczone jest pieniędzy na daną dyscyplinę i w jakim stosunku pozostaje ich budżet do budżetów innych sekcji. Nie ma co z tego robić tajemnicy, przecież działaczom można wytłumaczyć (ale tylko słuszną) hierarchię potrzeb różnych sportów. (c)

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Przyjazd hokeistów Kanady do Europy odbył się z wielką „pompą". Na lotnisku w Duesseldorfie witali ich przedstawiciele zachodnio-niemieckich władz sportowych oraz komitet organizacyjny mistrzostw. Manadżyczycy zaraz po przyjeździe pokazali zainteresowanym film o swojej grze. Było to stilmowane jedno z najlepszych spotkań tegorocznych Penticton Vees. Następnie reprezentanci Kanady wyjechali do Berlina zachodniego, gdzie rozegrali dwa spotkania w tamtejszej Sportpalast z tzw. reprezentacją Berlina zachodniego z reszerwowych hokeistów reprezentacji Kanady, kilku europejskich Kanadyjczyków w tej liczbie znanych w Polsce zawodników KNELJC — Żukiwskiego i Onge oraz Szwedów Obydwa te spotkania reprezentacja Kanady wygrała wysoko — 11:4 i 16:1. W trzecim spotkaniu na terenie Europy spotkała się reprezentacja Kanady w Pradze z reprezentacją CSR. Renomowani Kanadyjczycy napotkali w Czechosłowakach niespodziewanie trudnego przeciwnika i z dużym wysiłkiem udało im się uzyskać wynik remisowy — 3:3.

● Hokejowa reprezentacja USA wykazała w trzech ostatnio rozegranych spotkaniach niezłą formę niż w poprzednich. We Wiedniu Amerykanie zwyciężyli wynikiem reprezentację tego kraju — 12:1, a w Zürichu odnieśli dwa kolejne zwycięstwa nad Szwajcarią — 10:2 i 8:2.

● Zespół hokejowego mistrza świata po rozegraniu w Warszawie spotkania z Polską wyjechał do Berlina. Reprezentanci ZSRR byli obecni i bm. na drugim spotkaniu Kanady w Berlinie i potem udali się do Niemiec zach., gdzie rozegrali spotkanie z zespołem VFL Bau Naubeim wzmocnionym kilkoma zawodnikami z Krefeldu, odnosząc wysokie zwycięstwo — 17:3.

● Bokserski mistrz świata wagi ciężkiej, Rocky Marciano (USA), rozpoczął się na walkę w obronie tytułu z mistrzem imperium brytyjskiego, Cockeliem. Podpisana przez menagerów obydwu pięściarzy umowa przewiduje, że Rocky Marciano otrzyma za nią 300.000 dolarów. Spotkanie zostanie rozegrane 8 maja w San Francisco. Właściciel jednej z największych hal sportowych tego miasta, Murray, zakupił od organizatorów spotkania 1 mil. dolarów.

● Rektor Uniwersytetu Kalifornijskiego, p. Brutus Hamielton, zapowiedział, że wyjedzie na dwa miesiące do Indii w poszukiwaniu biegacza na długie dystanse, których dotkliwy brak odczuwa lekkoatletyczna reprezentacja USA. W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy p. Hamielton oświadczył, że Hindusi — przyzwyczajeni do ciężkich warunków życia — posiadają niewątpliwie dużą wytrzymałość i powinni tyć dobrymi długodystansowcami. Mam nadzieję — mówił dalej p. Hamielton — że misja moja przyniesie owocne wyniki i już na XVI Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne będziemy mogli pokazać doskonałych długodystansowców.

● Niecodzienny wypadek zdarzył się podczas meczu piłkarskiego we Frankfurcie n. Menem między czołowym zespołem Niemiec zach. FC Koeln i przeciwnikiem w Europie argentyńską drużyną Newells Old Boys Rosario. W trakcie trwania meczu jeden z piłkarzy argentyńskich, Mieralles wykorzystując upadek zawodnika gospodarzy, Koelnera, walnął mu olbrzymą nogami na głowę, powodując ciężką kontuzję. Niemca w związku z tym Niemiecki Związek Piłkarski zabronił drużynom niemieckim rozgrywania spotkań z zespołem argentyńskim i postanowił przesłać szczegółowy protokół o tym brutalnym zajściu do FIFA.

● *1) Roj smuci się, że jest zjazdowcem i nie będzie mógł brać udziału w 11 igrzyskach. 2) Marusarz cieszy się, mu bowiem nadzieję, że Biuro Organizacyjne 11 Igrzysk skorzysta z oferty NRD i zgodzi się na przebudowanie warszawskiej skoczni, na której Marusarz mógłby skakać (rozbieg i zeskok z piasłyku). To rozwiązanie zagadki z „SP"*

GORZKI PUCHAR

Zawsze koleżeński, zawsze chętnie pomaga trenerowi i towarzyszom. Ćwiczy uporczywie od kilku lat w zimie i w lecie bez względu na pogodę. Aż wreszcie nadchodzi jego wielki dzień. Wasz znajomy z „Wataj" Marian Penkala wygrywa we wspaniałym stylu slalom w Pucharze Gór, w pobliżu pola zostawiając Popielucha, Roja, Dziedzica, Czarnińska...

Fot. Werner

I on Romek Sieczka, o którego życiu i trzeźwym dowiecie się z osobnego artykułu na następnej stronie, przeżywał swoje wzloty i upadki. I on, podobnie jak Marian, po długim okresie porażek zakosztował wreszcie smaku zwycięstwa, wygrywając w Pucharze Gór kraksers słoków przed Fortelkiem i Wieczorkiem.

Fot. „Sportowiec" S. Rzatkowski

Na jednej z najpoważniejszych, obok Mistrzostw Polski, imprez narciarskich — „Pucharze Gór", godobnie jak i na innych zawodach, po każdej rozegranej konkurencji kierownictwo wydaje komunikaty zawierające wyniki i krótkie opisy trasy. Przeglądnąwszy parzwadzych 20 miejsc odkładamy zwykle te biuletyny „ad acta" i przestajemy się interesować ich głównymi bohaterami. Tym razem postarajmy się jednak spojrzeć nieco innym okiem na zadrukowane rządkami czarnych liter i cyfr karki papieru. Może dowiedzą one nam coś więcej niż tylko to, że wygrała Grocholska czy Roj.

Komunikat nr 10 mówi, że „w dniu 18.11.55 odbył się bieg zjazdowy kobiet o Puchar Gór w Szczyrku, wyznaczony na starej trasie ze Skrzycznego. Snieg mokry, bardzo miękny, zgłoszonych 46, startowało 23, ukończyło 15".

23 minus 15 równa się 8. Ośiem zawodniczek nie ukończyło konkurencji. Zajmijmy się więc wyjątkowo nimi, a nie pierwszą trójką: Kubicówną, Kowalską i Kasprus. Bierzemy listy startowe i nr 18 Teresa Zarycka — ciężkie złamanie nogi z przemieszczeniem kości — obecnie w szpitalu w Piekarach Śląskich; nr 27 Alicja Kozłowska — skręcenie nogi; nr 30 Halina Świderska — poważny upadek, na szczęście bez groźnych następstw; nr 34 Izabella Zbrowska — podwójne złamanie ręki — obecnie w szpitalu; nr 42 Janina Tatar — rozbicie kolana połączone z wewnętrznym wylewem... Dosyć?

I trzeba krzyknąć rzeczywiście dosyć!! O tych rzeczach zwykle się nie pisze, te sprawy pomija się wstydliwym milczeniem. Dosyć już takiego organizowania zawodów! Dosyć igrania z ludzkim życiem i zdrowiem! Jak można puszczać kobiety na kompletnie nie przygotowaną trasę zjazdową (mimo dużych funduszy wysysgnowanych zrzeszeniu. Włókniarz na przygotowanie konkurencji, górny odcinek trasy zjazdowej przeszedł na nartach zaledwie jeden człowiek — trener tego zrzeszenia). Miernikiem niegrzygotowania trasy był fakt, że mężczyźni odmówili na niej startu i bieg seniorów nie odbył się.

Od lat już działecze śląscy walczą, całkiem zresztą słusznie, o przyznawanie organizacji imprez ubogiemu krewnemu Zakopanego — Szczyrkowi. I od lat już na szczyrkowej trasie zjazdowej dzieją się dziwne, a w istocie swojej tragiczne rzeczy. Nie ma komu poszerzyć niezwykle wąskiej miejscami trasy, na ostawionych bukach trzaskają narty, czasami nogi. Łatwa technicznie trasa na skutek wąskości i permanentnego nieprzygotowywania jej, staje się jakimś bezistotnym molochem. Czyż więc w tej sytuacji dziwnymi mogą się wydać głosy żądające przeniesienia zjazdowych mistrzostw Polski do Zakopanego? Czyli znowu krok w tył, znów na boisko Kasprowego?

Mimo dobrze przeprowadzonego slalomu specjalnego i giganu, Puchar Gór był gorzkim pucharem. Gorzkim dla trenera Sparty — Krama, któremu bieg zjazdowy „wykosił" pół reprezentacji na Mistrzostwa Polski, gorzkim dla dziewcząt, które stanęły o krok od kwalectwa, gorzkim dla Ślązaków, którzy raz jeszcze przegrali z zakopiańczykami i to bezapelacyjnie, na swoich własnych trasach. A może i ta ostatnia przegrana świadczy o błędach organizacyjnych tym razem już nie w przeprowadzaniu zawodów, a w całej pracy śląskiego narciarstwa? Bo materiał ludzki jest tam naprawdę wspaniały.

M. BLT.

Śladami ojców

Gdy młodego zakopiańczyka spytasz o Karpiela, odpowie ci bez wahania:

— Józek Karpiel? Oczywiście, znam go. To obok Krzeptowskiego i Kowalskiego jeden z naszych najlepszych „kombinatorów". Po zwycięstwie w Oberhofie startuje obecnie na wielkich zawodach narciarskich w Cortina d'Ampezzo.

— Sieczka? Romek? — ależ tak. Dobry młody skoczek. Teraz odbywa służbę wojskową i trenuje w CWKS.

Przejrzyj, drogi Czytelniku gazety sprzed miesiąca. Przeczytasz w nich: **„Józek Karpiel zrobił olbrzymie postępy i zajął drugie miejsce w kombinacji klasycznej różnicą zaledwie 6 punktów do Daniela Krzeptowskiego".**

Zaraz obok zamieszczono zdjęcie, na którym starszy człowiek ściska okrytego kocem chłopaka w biegowych pumpach. Pod zdjęciem podpis: **„Były Mistrz Polski, Stanisław Karpiel, cieszy się z sukcesu syna".**

Zainteresowała mnie ta fotografia. Przerzuciłem pisma sportowe, lecz nie sprzed miesiąca, a sprzed 20, 30 lat. I oto wśród dobrze nam znanych nazwisk Staszka Marusarza, Bronka Czecha, Mariana Zająca znalazłem nazwiska dwóch Stanisławów — Sieczki i Karpiela.

Z pożółkłego zdjęcia patrzy na mnie młoda twarz góralskiego chłopaka. Obok sylwetka zawodnika w śmiesznej czapce z komicznie długim daszkiem, skręconego jakimś niezwykłym stylem. Pod fotografią krótki tekścik: **„Doskonale zapowiadający się Stanisław Gąsienica Sieczka ustanawia rekord Krokwi skokiem 66 m".**

I dopiero teraz uświadamiam sobie, że przecież dobrze znam tę twarz. Że codziennie oglądam ją wśród kilku zdjęć w gablocie przodowników pracy Państwowej Wytwórni Nart w Zakopanem. Tylko, że nie jest to już twarz młodego górala, a pełna brudnymi śladami twarz człowieka, który wiele widział i niejedno przeżył.

Siedzimy na Krzeptówkach w góralskiej izbie o ścianach ze szczerniałych belek świerkowych: były olimpijczyk, sztafetowy-brygadzista fabryki nart — Stanisław Sieczka, jego syn żołnierz WP — skoczek CWKS Romek i ja — dziennikarz, przedstawiciel „Sportowca". Przeglądamy album rodzinny, taki sam album, jaki znajduje się chyba w każdym domu. Tylko, że tym razem przewracając zrudziałe stronice, pełne wyblakłych amatorskich fotografii, przerzucamy jednocześnie karty historii polskiego narciarstwa.

— To były czasy, gdy skakało się w pozycji „na baczność" — przypomina sobie Stanisław Sieczka dawne dzieje, oglądając zdjęcia Mückenbrunna na skoczni w Jaworzynce — Mückenbrunn zdobył wtedy w 1921 r. mistrzostwo Polski skokiem 22 m. Ja zaczynałem wówczas stawiać pierwsze kroki na... gałach od góralskiej furki, mających imitować narty. Pierwsze skokówki zrobiłem sobie z desek „ściągniętych" olcu ze strychu. Miały dwa rowki i „żeby się nie łamały" były bardzo grube w środkach.

Uczestniczyłem poważnie w biegach, które były czymś pośrednim między biegiem płaskim a zjazdowym. Startowało się zazwyczaj z Karczmiska, biegło na Kopieniec i zjeżdżało do Kuźnic. Później poświęciłem się wyłącznie skokom. W 1925 r. ustanowiłem rekord nowootwartej Krokwi — 38 metrów, który skokiem 66 m poprawiłem na FIS-ie w 1929 roku Birger Ruud

Za ten skok w Kloster (Szwajcaria 1927 r.) otrzymałem najwyższą notę 19 pkt. — mówi Stanisław Sieczka.

Takich skoków nie spodziewali się nawet szwajcarscy widzowie. Dzięki wspaniałemu wychyleniu Stanisław Sieczka zajmuje III miejsce na konkursie w Arosa (Szwajcaria 1927 r.)

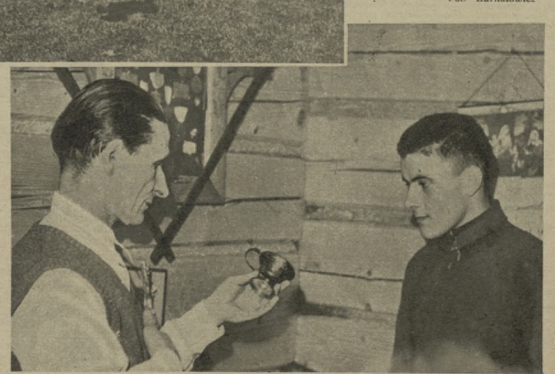

Salto pod Gubałówką w wykonaniu Stanisława Sieczki.

— Widzisz synu, ten puchar dostałem od Norwegów za rekord Krokwi — mówi Stanisław Sieczka, stojąc koło pełnej żeleznów i medali gabloty.

Fot. Burnatowicz

Stanisław Karpiel w sztafecie na zawodach w Finlandii w 1938 r.

Staszek Marusarz (schylony) próbuje narty przed zawodami FIS (Zakopane 1939 r.). Obok bez nart Stanisław Karpiel.

Stanisław Karpiel, leśnik Tatrzańskiego Parku Narodowego, wrócił przed chwilą z obchodu.

— Czy są jakieś wiadomości z Włoch? — rzucił już od progu. Czeka niecierpliwie na każdą wieść, w Cortinie bowiem startuje jego 24-letni syn — Józek.

— Trenowałem go od najwcześniejszego dzieciństwa — zwierza mi się wielokrotny mistrz Polski w biegach. — Od kilku już lat jest w czołówce krajowej, ale ciągle jeszcze nie może się zdobyć na prawdziwy sukces. Ma kondycję i dobrą technikę, ma sprzęt i opiekę, o jakiej ja nawet marzyć nie mogłem. Ale nie wykazuje, podobnie jak i jego rówieśnicy, tej woli zwycięstwa, jaką miewałamy

Mały Józek Karpiel pierwsze kroki narciarskie stawiał już przed wojną pod troskliwym okiem ojca.

Dawny niegdyś biegacz Stanisław Karpiel odpoczywa po zwycięskiej „ostemnastce" na mistrzostwach Polski w 1937 r.

Zwycięzca z Oberhof, czołowy „kombinator" młodego pokolenia, Józef Karpiel.

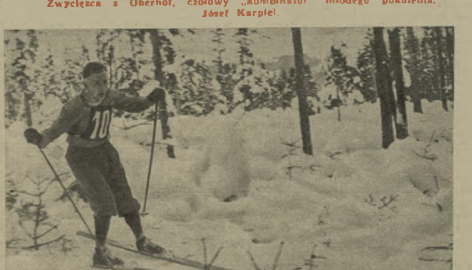

Spoczął znowu na dnie szuflady wyblakły rodzinny album stolarza Sieczki, zżółkły dyplomy, zszarzały medale leśnika Karpiela, pył ludzkiej niepamięci pokrył dwietne niegdyś wyniki obu Stanisławów. Ale umiłowania Tatr, śniegu i nart nie pokryje żaden pył; wpojone od najwcześniejszego dzieciństwa życie ono w setkach młodych Józków i Romków, w ich pracy, w ich sukcesach sportowych. Rodzice żyją dalej w swoich dzieciach, w ich osiągnięciach, chcą realizować swoje dążenia, swoje najskrytsze marzenia, do których często sami szli, a nie doszli...

KRZYSZTOF BLAUTH

my — pokolenie Bronka Czecha i Staszka Marusarza. Nie potrafi zaciskać zębów i powiedzieć sobie: „muszę". I dlatego zapewne w naszych biegach dzieją się rzeczy, których nie mogę zrozumieć. Od lat już wygrywa Kwapień nie zagrożony przez żadnego z młodych, a czołowi zawodnicy potrafią ni stąd ni zowąd zajmować dalekie miejsca. Może to wina zbyt cieplarnianych warunków życia i treningów. U mnie np. trening wygląda w ten sposób: bieg pod Reglami z Kościeliska do Kuźnic, podbieg przez Myślenickie Turnie na Kasprowy, zjazd na Halę Gąsienicową i powrót do domu przez Gubałówkę. Po takim treningu musiałem wyżymać koszulę, ale innego nie mogłem sobie wyobrazić.

TYPUJEMY REPREZENTACYJNE PIĘŚCI

Jak ten czas szybko leci! Wydaje się, że tak niedawno oklaskiwaliśmy zwycięstwo polskich pięściarzy na warszawskich mistrzostwach Europy, a już dziś musimy martwić się jak obronić wywalczoną pozycję.

Nieco spóźnione byłyby rozważania — czy właściwie wykorzystaliśmy czas na odpowiednie przygotowanie reprezentantów do berlińskich mistrzostw — więc zostawmy je na boku, natomiast punkt po punkcie przejrzyjmy siły, którymi obecnie rozporządzamy.

W Berlinie czeka nas przecież zadanie niełatwe. Każdy wie, że trudniej jest obronić tytuł, niż go zdobyć. Mistrz przeważnie walczy przeciw koalicji, która nic nie ryzykuje.

Jak na pewno zauważyliśmy uśmiechnięty nawet w najcięższych sytuacjach mistrz Europy Kruża, nie trenuje już od dłuższego czasu, więc nie trudno wywnioskować, że na pewno nie będzie bronił w Berlinie tytułu. Nadomiar złego również i Chychła wycofał się z ringu, poświęcając swe umiejętności nauce młodzieży. Nawet więc nie uwzględniając spadku formy niektórych naszych reprezentantów, jak np. Piórkowskiego czy Grzelaka, nie zbywa nam powodów do trwogi i do poważnego zastanowienia się nad umiejętnym rozstawieniem sił.

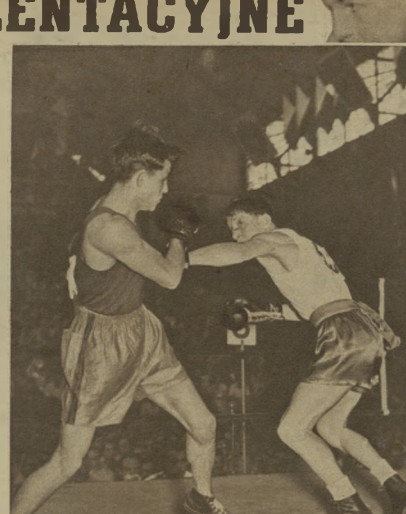

W wadze muszej przez ostatnie dwa lata nikt w kraju poważnie nie zagroził Kukierowi. Ani Justka, ani Liedtke nigdy nie mieli i nie mają w spotkaniu z nim szans na zwycięstwo. Tylko Kukier może więc stanąć naprzeciw najlepszych „much" naszego kontynentu.

Zadanie czeka go niełatwe; w tej wadze w Europie był zawsze urodzaj na błyskotliwe talenty. Ostatnie spotkanie pięściarzy Anglii i Irlandii wykryło dalszych groźnych konkurentów. Francuzi też będą chcieli mieć tutaj coś do powiedzenia.

Kukier, który wyraźnie wzmocnił cios, będzie więc musiał znacznie jeszcze poprawić szybkość i więcej uwagi poświęcić osłonie (nie przystoi mistrzowi Europy podczas zadawania lewego prostego tak nisko opuszczać prawej ręki i tak wysoko podnosić głowy a przez to otrzymywać tyle niepotrzebnych ciosów). Pomimo tych uwag nie niepokojmy się jednak zbytnio, w wadze muszej reprezentować będzie polskie pięściarstwo zawodnik naprawdę wysokiej klasy.

W wadze koguciej też sytuacja jest jasna i też bez kłopotów możemy wytypować ewentualnego reprezentanta. Mistrz Europy, Szeflenajuk, wolno ale systematycznie, krok po kroku, dochodzi do pełni formy i jeżeli tak dalej pójdzie, to na pewno będzie czołowym zawodnikiem naszej reprezentacji.

Kłopoty zaczynają się dopiero w **wadze piórkowej**. Przykładając miarę Kruży, niestety, nie znajdziemy równorzędnego zawodnika. Co prawda niejedna państwowa drużyna w Europie chciałaby mieć takich piórkowców, jak Soczewiński, czy Rozpierski, ale naszych wymagań oni nie zadowalają. Na pytanie, który z nich lepszy, zdecydowanie odpowiedzieć dało ostatnie ich spotkanie w rozgrywkach ligowych. Rozpierski wyraźnie przegrał z gdańszczaninem.

Soczewiński ma wiele wad i poczeszamy się tylko tych, że najpiękniejsze walki stacza za granicą naszego kraju.

W wadze lekkiej [illegible] — kto, odpowiedzą nie jest łatwa. Obraz tych bardziej zaciemnia fakt, że owoców pięściarzy dużej klasie zbiera z uporem z zawodów na zawody w tę i z powrotem z wagi lekkiej do lekkopółśredniej i odwrotnie. Do której namówić Niedźwiedzkiego, a do której Milewskiego — oto pytanie. Nam wydaje się, że na lekkopółśrednią powinien zdecydować się Miluwski, który czuje się w tej wadze bardzo dobrze.

W półśredniej nie mamy żadnych kłopotów. Nazwisko Drogosza nie wymaga komentarzy. Od bardzo długiego czasu nie przegrał on ani jednego spotkania, a jego ostatnie walki w Paryżu i Brukseli ci, którzy na zachodzie przeliczają talent zawsze na pieniądze, osądzili, że jest to pięściarz za milion dolarów. Nie polemizując z tymi giełdowymi obliczeniami, sądzimy, iż mamy prawo uważać, że jest on jednym z najlepszych pięściarzy naszej drużyny i że wiele się po nim spodziewamy.

Wielkie nadzieje pokładamy również w **wadze lekkośredniej** w Pietrzykowskim. Nie rozumiemy jednak, dlaczego do dziś dnia nie ma go w CWKS. Sekcja Boksu GKKF nie powinna pozwolić mu na dłuższe bokserowanie w prowincjonalnym zespole. Szybko sprowadźmy go więc do Warszawy i zaopiekujmy się nim. Ciosy Pietrzykowskiego, przed którymi cały respekt nawet Pagę, mogą wiele zdziałać na berlińskim turnieju.

Jeżeli w sporcie można mówić o niewesołych sytuacjach, to taką mamy właśnie w wadze średniej. Leist uprawia ogródek i uważa, że to go więcej bawi, niż intensywny trening. Windaka trudno nazywać międzynarodową klasą, a Piórkowski tylko w małym stopniu przypomina dzisiaj pięściarza sprzed dwóch lat. W tej wadze naprawdę jest niewesoło. Nie sądzimy również, by mające się odbyć za kilka tygodni mistrzostwa Polski odkryły nagle jakiś nowy talent, który by podreperował naszą drużynę.

By nie popadać w zbyt długi nastrój pesymistyczny przenieśmy się do wagi półciężkiej, w której z rywalizacji Wojciechowskiego z Grzelakiem na pewno wyniknie coś dobrego. Jeśli jest prawdą, że Grzelak, aby wzmocnić się swego ciosu, dzień w dzień bije w kuźni młotem jak szalan, a Wojciechowski też nie zasypia gruszek w popiele i trenuje z niemniejszym uporem, to w tej wadze — możemy śmiało powiedzieć — będziemy mieć na pewno dobrego reprezentanta.

Chcielibyśmy, aby z tą samą zaciętością trenował nasz reprezentant wagi ciężkiej — Węgrzyniak. Jest on zbudowany, jak to się mówi, na schwał, więc nie radzimy mu przywiązywać największej wagi do ćwiczeń siłowych, natomiast niech zwróci uwagę na poprawę celny i kontroluje pracę nóg a przede wszystkim niech nastawi się bardziej bojowo. Jeżeli tak się stanie, to... nie zazdrościmy jego przeciwnikom.

H. DĄBROWSKI

Tę walkę pamiętamy doskonale. Kukier zdobył w Warszawie pierwszy dla Polski tytuł mistrza Europy po pokonaniu w finale Majdlocha CSR.
Fot. CAF

Grzelak i Węgrzyniak, jeśli walczą z sobą, to — tylko na treningu.
Fot. CAF

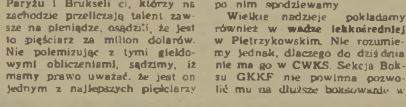

Wybredny...
„L'Equipe"

W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

TRENER ROZSTRZYGA WĄTPLIWOŚCI

NA STARCIE Z MULAKIEM

Edward Podwysocki i koledzy z Sieradza. — Interesują Was szczególnie konieczne rzutowe i w związku z tym macie wiele wątpliwości co do wzrostu, budowy mięśni, ćwiczeń specjalnych itp. Otóż najważniejszą cechą nowoczesnego miotacza jest siła szybka, a więc siła nie tyle związana z pokonywaniem coraz większych ciężarów, ile — z coraz szybszym podnoszeniem lub wyrzucaniem ciężaru o takiej samej wadze. Mięśnie zawodnika tego typu nie muszą przesadnie rozrośnięte. Mięsień zbyt krótki i gruby nie jest zdolny do wysiłków szybkościowych. Dlatego też

ćwicząc mięśnie należy jak najwięcej wprowadzać ćwiczeń akrobatycznych, wymagających połączenia siły ze zręcznością i szybkością.

Dorośli miotacze stosują w swym treningu podnoszenie ciężarów, ale unikają przy tym maksymalnych obciążeń, starając się poszczególne ćwiczenia wykonywać szybko i seriami. Młodzież do lat 18 powinna unikać ciężarów, gdyż przedwczesny przerost mięśni może wpływać hamująco na rozrost szkieletu, a co za tym idzie i wzrostu, który jest bardzo ważny zwłaszcza dla miotaczy kuli, młotem i dyskiem, a mniej oszczepem.

Normy wzrostu są inne dla dziewcząt, a inne dla chłopców. Trener Gierutto np. przed rozpoczęciem obozu młotaczy przepuszczał kandydatów do szkolenia pod gałęzią (dla dziewcząt odległą o 160 cm od ziemi, dla chłopców — 170 cm) i kto nie zawadził o nią głową wracał do domu.

Doskonałym środkiem ćwiczenia siły są dla młodych ludzi gitki lekarskie, którymi należy ćwiczyć po 15 — 20 minut, stosując wszelkie warianty rzutów i pchnięć jedno- i oburącz.

Prace nad techniką należy rozpoczynać już w bardzo wczesnym wieku, używając do tego celu lżejszego sprzętu.

Jerzy Kuś, Olszanka — Chociaż macie dopiero 16 lat, jak wynika z Waszego listu, jesteście już „starym" lekkoatletą — młotaczem. Imponuje Wam piękna budowa i dążego chcielibyście zostać zapaśnikiem, gdyż w tej gałęzi sportu najlepiej rozwijają się mięśnie.

Nie jestem przeciwnikiem zapaśnictwa i nie chcę Was zatrzymywać siłą przy lekkoatletyce, prasing natomiast sprostować pogląd jakoby zapaśnictwo, to tylko praca nad siłą, dającą imponujący rozrost mięśni. Znam dobiego trenera zapaśniczego z Poznania, który przez pierwszy rok szkolenia młodzieży nie dopuszczał jej na maty, wyrabiając najpierw wytrzymałość, później szybkość i dopiero po takiej bardzo „lekkoatletycznej" pracy przechodzi do nauki techniki. Oczywiście sylwetka tak szkolonego zapaśnika nie wiele będzie się różniła od sylwetki lekkoatlety — wielobosisty.

Radzę tedy podtrzymać obecny trening młotacza, włączając do niego ćwiczenia zalecane ikol. Podwysockiemu (powyżej).

Po zgromadzeniu się na wyższą uczelnię będziecie mogli zapisać się do sekcji ciężkoatletycznej i pracować pod okiem trenera

Janusz Landeck, Częstochowa — Nie jestem na tyle dobrym tancerzem, abym mógł rozstrzygnąć Wasz spór z nauczycielką na temat, czy taniec jest też częścią gimnastyki. Myślę jednak, że nauczycielka ma rację, urozmaicając lekcję gimnastyki atrakcyjnymi formami tanecznymi. W praktyce przygotowania sportowego dobrze prowadzone tańce mogą mieć nawet większą wartość rozwijającą koordynację ruchową niż fortinclistyczne prowadzona lekcja gimnastyki.

Bardzo często do zgrupowań sportowej wprowadzamy takie elementy tanecznie jak płasy, holupce, kra-

Trener Witold Gierutto jeszcze w kilka lat po wojnie był czołowym młotaczem Polski.

Pracownicy Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu z zapałem uprawiają zapaśnictwo. Na zdjęciu widzimy ich podczas treningu.

Fot. CAF

kowiak i skoki taneczne. Tanie jest wreszta naturalną potrzebą ruchową człowieka i pojawił się w bardzo wczesnym okresie rozwoju ludzkości.

Kolego Januszu! Jako sportowiec nie powinniście być wrogiem tańca.

W KILKU SŁOWACH

„Szary", „Kaczar" — Leszno — Krajowa narada piłkarska zadecydowała o utworzeniu w 1956 roku III Ligi.

Czytelników ubiegających się o zalegle numery „Sportowca" informujemy, że chęć odstąpienia egzemplarzy pisma z lat 1953 i 1954 zgłosił ob. Jan Serafin, zamieszkały we wsi Tczów Średni, p-ta Tczów, powiat Kozienice, woj. kieleckie.

Natomiast ob. Andrzej Rogoziński zamieszkały w Kowarach k/Jeleniej Góry — Nowe Osiedle bl. 53/11 m. 3 prągnie wymienić egzemplarze nr 41 z 1954 roku i nr 2 z roku b. na brakujące mu numery 5, 10, 20 z roku 1954. Zainteresowani winni zwracać się bezpośrednio pod wskazane adresy.

WAŻNE DLA NAUCZYCIELI WF

Czytelniczka, podpisująca się „Magda" pisze:

Pracuję w zawodzie nauczycielskim. Specjalność moja to wychowanie fizyczne. Tak się jednak składa, że przez trzy lata swej pracy pedagogicznej uczę wf tylko w klasie I i II szkoły podstawowej. Dzieje się tak dlatego, ponieważ od trzech lat uczę na wsi, w dwuklasówce. Czuję, że przez ten okres czasu wiele już zapomniałam. Chciałabym być dobrą nauczycielką wf i tak wychowywać dzieci, by wyrosły na dzielnych sportowców.

Proszę o poinformowanie mnie CZY W CZASIE ROKU SZKOLNEGO ORGANIZOWANE SĄ JAKIEŚ KURSY DLA NAUCZYCIELI WF, A JEŻELI TAK, TO GDZIE, KIEDY I W JAKI SPOSÓB MOGŁABYM ZOSTAĆ ICH UCZESTNICZKĄ?"

WYJAŚNIAMY:

W czasie roku szkolnego nie ma kursów dla nauczycieli, poniewaź przerywałoby im to normalny tok pracy w szkole. Czytelniczka nasza ma natomiast następujące możliwości szkolenia zawodowego:

Istnieją kursy wakacyjne WF, na które można się dostać składając odpowiednie podanie do Powiatowego Wydziału Oświaty. W podaniu należy podać ilość lat pracy w zawodzie oraz pożądane kwalifikacje. Kursy wakacyjne odbywają się w okresie wakacji letnich (1 miesiąc) i zimowych, nie przerywają więc normalnej pracy nauczyciela.

Można również złożyć podanie do **Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie — Bielany**, z prośbą o przyjęcie na studia zaoczne. W tym celu jednak Czytelniczka nasza musiałaby złożyć również (do kwietnia br.) podanie do Wydziału Oświaty przy Powiatowej Radzie Narodowej o przeniesienie do szkoły znajdującej się w miejscowości położonej bliżej Warszawy i nie dwuklasowej, a raczej bardziej rozbudowanej.

W czasie studiów nauczyciel korzysta ze zwolnień z pracy w okresie egzaminów.

W Raciborzu istnieje 3-letnie Studium Wychowania Fizycznego i śpiewu dla nauczycieli, posiadających pełne kwalifikacje, tzn. II klas ogólnokształcących lub Liceum Pedagogiczne. Po ukończeniu studium nauczyciele mają prawo nauczania **wf w klasach V, VI i VII szkoły podstawowej.** Można również ukończyć studium zaocznie, które trwa 3 lata.

Radzimy szybko powziąć decyzję w sprawie wyboru sposobu nauki i podjąć odpowiednie kroki, aby nie było jeszcze za późno, bowiem kandydatów jest zawsze wielu.

LEKARZ ODPOWIADA

MIROSŁAW KALSKI SKIERNIEWICE — Bóle, na które się skarżycie, mają najprawdopodobniej charakter przejściowy. Jeżeliby utrzymywały się dłużej, należy zgłosić się do chirurga w Głównej Poradni Sportowo-Lekarskiej w Warszawie ul. Konopnickiej 6 (codziennie w godz 16—19).

MARIA MICHALAK. POZNAŃ — Jeżeli lekarz zaleca operację, należy jej się poddać. Trening przy zapaleniu wyrostka robaczkowego jest niebezpieczny. Przeciętny okres przerwy w treningu po operacji wynosi 2 miesiące. Zależy on jednak od przebiegu operacji, okresu rekonwalescencji itd. Prosimy o wiadomość, jak przeszła operacja

STAŁY CZYTELNIK K. R. Z BYDGOSZCZ — Radzimy poddać się badaniom w Poradni Sportowo - Lekarskiej. Być może, że nogi są w porządku, a serce niedomaga? Jeżeli serce jest zdrowe, to dla lepszego umięśnienia nóg należy ćwiczyć obok kolarstwa podnoszenie ciężarów i gimnastykę. Być może, że jednostronny trening jest przyczyną skarg

„ZROZPACZONY" — Prosimy o podanie adresu, a odpowiedź przekażemy listownie.

CEZARY SZUMSKI — Odpowiedź wysłaliśmy listownie.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

Dumna księżniczka NA LODZIE

(Korespondencja własna z Pragi)

Rewie lodowe można patrzeć pod różnym kątem i w różny sposób je organizować. Na zachodzie Europy, w takich krajach jak Austria, Niemcy zach., Anglia organizuje się je przede wszystkim z punktu widzenia kasowego. Rewia lodowa jest tam właściwie... kabaretem. Łyżwiarki, w kabaretowych strojach, występują już zawodowo w programie, mającym bardzo mało wspólnego z prawdziwym sportem. Podobne rewie są wulgaryzacją pięknego sportu łyżwiarskiego, wykorzystanego do „robienia" kasy przez organizatorów, pokazujących zgrabne „girlsy", doskonale zresztą jeżdżące (są to przeważnie znane łyżwiarki zawodowe, mające już ustaloną klasę).

Zupełnie inne formy przyjęły rewie lodowe w Czechosłowacji, gdzie jak wiadomo łyżwiarstwo figurowe jest bardzo popularne, przede wszystkim dzięki dużej ilości sztucznych lodowisk. Barwne i grupowe występy, organizowane na lodowiskach w CSR, mają na celu jeszcze większe spopularyzowanie łyżwiarstwa, pokazanie jego całego piękna i rytmu. Równocześnie, dzięki wykorzystaniu motywów ludowo-regionalnych, występy te spełniają poważne zadanie kulturalne.

Ilu ludzi uprawia łyżwiarstwo figurowe w Czechosłowacji?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ale chyba co trzecia osoba... Jeżeli Zakłady Samochodowe im. Klementa Gottwalda w Pradze mają swoją własną rewię lodową, w której występuje 100-osobowy zespół łyżwiarek i łyżwiarzy wyczynowych — to chyba wystarczy za najlepszą odpowiedź.

Dzieciarnia praska nie posiadała się z zachwytu na widok swego ulubieńca Kaszparka — (Jana Kyjankowa).

Jedna ze scen rewii, gdy cudzoziemscy posłowie przywożą młodemu królowi obraz jego narzeczonej — dumnej księżniczki.

Burze oklasków zbierała gra i wyśmienity znakomitej pary Knapesz — Sybilk w rolach króla i jego błazna. Stary król stał się jedną z najpopularniejszych postaci rewii.

Zespół ten zaprezentował się niedawno widowni praskiej oraz innych miast CSR w rewii na lodzie pt. „O dumnej księżniczce", która jest chereograficzną przeróbką popularnej w CSR bajki Bożeny Niemcowej, pisarki czeskiej ubiegłego wieku. Bajka doczekała się również sfilmowania, a muzyka (z noszącego ten sam tytuł filmu) kompozytora Dalibora C. Vackarza, została wykorzystana w rewii.

Na premierze było obecnych przeszło 6.000 widzów, którzy podziwiali nie tylko mistrzowskie ewolucje czołowej zawodniczki CSR w jeździe figurowej na lodzie, Dagmary Lerchowej — Rechakowej, w roli tytułowej, ale i sportowo-aktorskie wyczyny Pawła Szmeka, w roli młodego króla Miroslawa. Zadanie rozweselenia widzów przypadło w udziale znakomitej parze komików Knapesz-Sybilk, występujących w rolach starego króla i jego błazna. Najmłodsi widzowie mieli wiele powodów do radości, oglądając na lodzie swego ulubieńca, znanego im z bajek, Kaszparka, którego rolę odegrała młoda, uzdolniona łyżwiarka Jana Kyjankowa.

Rewia „O dumnej księżniczce" zyskała bardzo pochlebną ocenę i na pewno przysporzyła łyżwiarstwu w CSR wielu nowych miłośników, szczególnie z pośród najmłodszych. A to miało przede wszystkim na uwadze organizatorzy.

Dagmara Lerchowa-Rechakowa w roli tytułowej — rewii lodowej „O dumnej księżniczce".

Z.

Gorączka... sportowa w życiu CHARLIE CHAPLINA

W prasie francuskiej ukazała się wiadomość, iż Charlie Chaplin zapewne przybędzie do Warszawy w sierpniu na Festiwal. Ponieważ sławny artysta należy do prawdziwych entuzjastów sportu, możemy mieć nadzieję, że zobaczymy go nie jeden raz na trybunach warszawskiego stadionu.

Jeśli Chaplin istotnie przyjedzie do Warszawy, to znajdzie starych znajomych wśród polskich sportowców. Jednym z nich jest przecież Jadwiga Jędrzejowska.

W jaki sposób Polka poznała Chaplina?

To już stara historia, dobrze znana niektórym Czytelnikom. Przypomnimy ją tylko pokrótce. Jędrzejowska w 1938 roku została zaproszona na mistrzostwa tenisowe Ameryki do Forest Hills. Zdobyła tam tytuł wicemistrzyni, przegrywając w finale z Lizaną. Później Jadwiga wybrała się do Kalifornii, gdzie w tym czasie rozgrywano liczne turnieje.

Niestety, w czasie podróży naszą mistrzynię spotkał przykry wypadek. Jadąc ekspresem z Chicago do Los Angeles chciała zdjąć z półki ciężką walizę. W tym momencie pociąg znalazł się na wirażu. Jadzia straciła równowagę i z wielką siłą wpadła na drzwi. Złamała wtedy dużą palec u nogi, na którą trzeba było założyć opatrunek gipsowy. Wtedy, gdy na kortach rozgrywały się zażarte boje, Polka musiała pozostawać w szpitalu.

Po pewnym czasie nie mogła już wytrzymać w lecznicy, w której czuła się jak w więzieniu. Na jej prośbę, sporządzono lektykę, którą ładowano na samochód i w ten sposób „żywy transport" przewożono na korty. Oczywiście o starcie nie było mowy, ale pani Jadwiga zasadała w loży i obserwowała grę swoich koleżanek.

TAJEMNICZY PAN

Do tej samej loży przychodził codziennie szpakowaty pan i zajmował miejsce obok Jędrzejowska nie poznała Chaplina, którego wyobrażała sobie zupełnie inaczej — w śmiesznym melcniku, w potwornie wykrzywionych, zbyt długich butach oraz z laseczką w ręku. A tymczasem koło niej siedział wytworny dżentelmen, nie przypominający najzupełniej wlóczęgi z „Gorączki Złota".

Któregoś dnia pomiędzy Jadwigą a szpakowatym panem doszło do słownej utarczki. Chaplin krytykował grę jednego z tenisistów, a Jadzia stanęła w jego obronie. Wtedy nieznany pan przedstawił się i nasza mistrzyni oniemiała.

— Ach, to pan jest sławnym Chaplinem! Zupełnie inaczej sobie pana wyobrażałam.

Charlie Chaplin (ten niższy) i George Carpentier.
Rys. Julian Żebrowski

Od tego dnia zaczęła się przyjaźń pomiędzy aktorem a tenisistką. Chaplin bardzo polubił Polkę i opowiadał jej o swych meczach i przygodach na kortach.

Gdy Jędrzejowska opuszczała Los Angeles, miała nadal nogę w gipsie. Wtedy to Charlie — na pożegnanie i na pamiątkę — złożył na gipsowym opatrunku swój autograf. Za przykładem Chaplina poszli i inni sławni artyści filmowe, z którymi Jędrzejowska bardzo się zaprzyjaźniła.

STO AUTOGRAFÓW ZA STO DOLARÓW

Jadzia przybyła do Nowego Jorku opierając się na kulach, ale z ładunkiem autografów — było ich około setki. Kiedy już miała wsiadać na okręt, jakiś nieznany Amerykanin zauważył autografy.

— To nadzwyczajne! Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie oglądałem. Pani musi zdjąć ten gips, a ja go kupię. Ofiaruję 100 dolarów, to jest dużo pieniędzy!

— Przecież to jest opatrunek, nie mogę go zdjąć, gdyż — być może — kość jeszcze się nie zrosła.

— Za sto dolarów można wszystko uczynić — powiedział obrażony Yankes.

Gips i autografy spaliły się w czasie powstania warszawskiego wraz ze wszystkimi innymi pamiątkami.

„CZARNE TYPY"

Nie tylko tenisem entuzjazmował się Chaplin. Od wczesnych lat interesował się piłką nożną. Jego piłkarska „kariera" rozpoczęła się dość oryginalnie i przypadkowo.

Charlie z trudem otrzymał engagement do jednego z teatrów-variete Londynu i to tylko dzięki protekcji starszego brata Sidneya, który również był aktorem. Debiutant zaczął występować w zespole Freda Karno. Dyrektor Karno poczuł do Charliego antypatię, uważał go za „entytalent" i tolerował jedynie ze względu na starszego brata. Może więc z tego powodu Chaplin otrzymał rolę „czarnego charakteru" w pantomimie osnutej na stosunkach panujących za kulisami angielskiego piłkarstwa zawodowego. Charlie odtwarzał chuligana, który miał spić alkoholem bramkarza konkurencyjnego klubu przed decydującym meczem o mistrzostwo. Gdyby bramkarz nie pozwolił się upić, „czarny typ" powinien użyć brutalnej siły... Chaplin miał przykleione olbrzymie czarne wąsiska, nosił ciemne okulary i nasuwał wielką czapę na czoło. Wyglądał rzeczywiście jak typ spod ciemnej gwiazdy. Oczywiście wszystko dobrze się skończyło; „typek" został zdemaskowany, a bramkarz uratowany.

Chaplin potraktował swą rolę bardzo poważnie, studiował życie piłkarzy i bardzo zainteresował się footbalem. Stał się stałym bywalcem meczów.

PRZYJAŹŃ Z CARPENTIEREM

Chaplin bardzo lubi również boks. W 1924 roku Charlie oglądał sławną walkę Carpentier — Dempsey. W kilka dni po meczu Charlie zaprosił Francuza na kolację i starał się jak mógł pocieszyć go po klęsce.

Carpentier w swych pamiętnikach tak opowiada o tym rendezvous:

— Chciałem już zapomnieć o Dempsey'u i nieszczęsnej walce, ale Chaplin uparcie wciąż powracał do tego tematu. Bardzo mnie wtedy interesowała sztuka filmowa i zadawałem Chaplinowi wiele pytań o tę muzę. Cóż kiedy Charlie nie odpowiadał, ciągle tylko mówił o boksie i innych sportach.

Chaplin nie tylko interesował się sportem zawodowym. Sam również tym prawdziwym, który przynosi młodzieży radość życia i dobre samopoczucie. Kiedyś spędzał wakacje u jednego ze swych przyjaciół na głębokiej prowincji francuskiej. Tam nawiązał żywy kontakt ze sportowcami wiejskimi, którzy byli tak biedni, że nie posiadali środków na zakup sprzętu. Charlie natychmiast zapisał się na członka klubu i zaspokoił potrzeby sportowców. Chaplin wysyłał składki regularnie i chyba do dzisiejszego dnia je płaci.

KAZIMIERZ GRYŻEWSKI

Dajcie za ten gips sto dolarów!
Rys. Julian Żebrowski

O PIĘKNYCH ARGENTYNKACH

limuzynie prezydenta Perona i brutalnych Chilijczykach

Rok 1953. Reprezentacja Anglii jedzie po raz drugi do Ameryki Południowej. Mamy rozegrać tam 3 mecze: z Argentyną, Chile i Urugwajem, a jak będziemy mieli dość sił i ochotę, to pojedziemy jeszcze do USA.

Piękny, pogodny ranek 7 maja. Wsiadamy do olbrzymiego samolotu transatlantyckiego. Kierunek: Buenos Aires przez Madryt, Dakar, Recife, Rio de Janeiro i Montevideo. Jestem bardzo zadowolony z tej wyprawy. Takie dalekie podróże dają wiele emocji i są bardzo interesujące.

Samolot leci na znacznej wysokości. Nic nie widać. Jakby na ironię pilot obniżył lot dopiero nad Saharą. Ogromne morze piasku. Nie widać śladu najmniejszego nawet osiedla ludzkiego. Jeden z naszych piłkarzy Eckersley popatrzył przez chwilę w dół i powiedział:

— Za żadne pieniądze nie chciałbym być tu listonoszem.

Po paru godzinach lotu wylądowaliśmy wreszcie w Dakarze. John Graydon zbliżył się do starego Araba, który sprzedawał maleńkie słonie z masy ebonitowej i spytał, ile kosztuje taki słoń. Usłyszawszy odpowiedź Araba John o mało nie zemdlał!

— Wiecie, ile on chciał za to głupstwo? Tyle, że mógłbym kupić sobie prawdziwego słonia.

Gdy Eckersley dowiedział się od arabskich kelnerów w restauracji na lotnisku, że z zasady posiadają oni więcej niż jedną żonę, wdał się z nimi w dłuższą na ten temat rozmowę. Eckersley bardzo się dziwił, jak mogą oni wytrzymać z dwoma czy trzema żonami. Arabowie zaś dziwili się z kolei, że wystarczy mu tylko jedna żona.

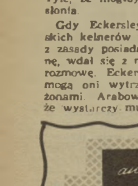

Szkocek szwedzki Bengt Nilsson, tak dobrze znany w Warszawie — został pobity! Jak dotąd był on jedynym człowiekiem na świecie, który skakał 30 cm ponad rzutki ustawione wzrost. Lecz niespodziewanie znalazł się rywal. Zdyskwalifikowany Szwed Nigeryjczyk Ifeajuna, który przeszedł poprzeczkę na wysokości 2,24, a sam mierzy 1,70 m.

Do tej sywatlizacji dołączył się jeszcze jeden lekkoatleta i pobił rekord. Jest nim zawodnik radziecki Berchow, który ma zaledwie 1,68 m wzrostu, a ongiś 1,85 i ma nadzieję skoczyć jeszcze wyżej.

Bengt Nilsson.

Z meczu Urugwaj — Anglia 2:1. Na pierwszym planie: Ramsey (A) i Cabrera (U). Z prawej — Wright.

W Buenos Aires zamieszkaliśmy w hotelu „Don Tornato", miejscu spotkań śmietanki towarzyskiej stolicy Argentyny. Niektórzy z nas przeżywali wówczas straszne męczarnie. Wieczorem można było tu spotkać urocze przedstawicielki płci pięknej Buenos Aires. Mówię wam — po prostu cuda! Cóż, kiedy trener ani słyszeć nie chciał o „bliższym nawiązaniu kontaktu" z pięknymi Argentynkami. Czekały nas przecież trzy ciężkie mecze.

W drugim dniu pobytu w Buenos Aires przybiegł do nas kierownik wyprawy z sensacyjną wiadomością: prezydent Argentyny Peron raczył zaprosić nas na specjalną audiencję. Dotychczas znałem Perona jedynie z afiszów i portretów, których pełno na każdym kroku w Buenos Aires. Słyszeliśmy, że Peron to zapalony wielbiciel piłki nożnej. Wizyta miała odbyć się go południu. Nie ustalono dokładnie ani dnia ani godziny.

Trzy dni spędziliśmy w hotelu czekając na sygnał. Wreszcie trzeciego dnia, późnym popołudniem, przed hotel zajechały cztery samochody. Wpakowaliśmy się do arcywygodnych limuzyn i z wielką szybkością, jakbyśmy co najmniej byli strażą pożarną, pognaliśmy do siedziby Perona.

Prezydent powitał nas na progu swego gabinetu. Wysoki, o smagłej, skórze, przystojny mężczyzna, ściskając nam dłonie powiedział:

— Świat nie jest dokładnie puntformowany o zdobyczach Argentyny. Możecie chodzić, oglądać i rozmawiać z kim wam się podoba.

Prawdę mówiąc, jednak nie jest to takie proste z tym chodzeniem i oglądaniem przez cudzoziemca czego się tylko chce w Argentynie. Ale nie wypadało zaprzeczać prezydentowi.

— Jestem pewien, że zwyciężycie. Założyłem się o dużą sumę, że nasi przegrają.

Dowiedzieliśmy się również, że Peron przyrzekł drużynie argentyńskiej, jeżeli wygrają, jako nagrodę jego wspaniałą limuzynę — wielkiego Mercedesa. Dziwna nagroda. Trzeba było raczej jako nagrodę przeznaczyć autobus. Jak oni będą jeździć — jeżeli wygrają — tym Mercedesem?

Kierownik naszej drużyny, biorąc pod uwagę konieczność zaklimatyzowania się, zaproponował rozegranie nieoficjalnego spotkania z Argentyną.

Mecz odbył się na olbrzymim stadionie „Plata", zapełnionym do ostatniego miejsca. Ponieważ na mecz miał przybyć Peron, zastosowano ogromne środki ostrożności. Policja otoczyła kordonem stadion. Wszystkie samochody przybywające na stadion były dokładnie rewidowane. Argentyńczycy lubią w czasie meczu zajadać różne smakołyki, przynoszą więc ze sobą rozmaite paczki i paczuszki. Policja rewidowała również i te paczki. Rewizji poddani zostali również dziennikarze, zanim wpuszczono ich do loży prasowej.

Nikt się nie spodziewał, że już w 1/32 finału rozgrywek piłkarskich o Puchar Anglii dojdzie do wielkiej sensacji i zostanie ustanowiony nowy rekord Wielkiej Brytanii. Kto by się interesował jakimś meczem pomiędzy drużynami drugiej dywizji Stoke i Bury. A tymczasem cztery pierwsze mecze po dogrywkach przyniosły następujące wyniki: 1:1, 1:1, 3:3, 2:2.

Piąte spotkanie dało w przepisowym czasie wynik 2:2. Dogrywka miała się już ku końcowi i żadne ze stron nie mogło uzyskać decydującego powodu. Dopiero 26 sekund przed ostatnim gwizdkiem piłka wpadła do bramki Stoke i to w dość specjalny sposób. Gdyż odbiła się od poprzeczki pourderze na boisko i po „poprawce" zatrzepotała w siatce.

W sumie spotkanie pomiędzy Stoke i Bury trwało 9 godzin i 22 minuty.

GRV2.

Dumesnil i Hamia (z prawej). W tej walce Hamia zdobył tytuł zawodowego mistrza Francji.

Panie Sztam — zapytałem jednego z naszych reprezentantów w czasie pobytu w Paryżu — jaka jest różnica między boksem zawodowym a amatorskim?

— Wiecie, na ile mistrzostwa Francji, bo zostaliśmy zaproszeni na walki zawodowe do rodzaju Sportowego. Będzie startował wasz znajomy z Warszawy, Hamia. Stoczy dziesięciorundowe spotkanie z mistrzem Francji.

Hamia rozpoczął bokserskie, a później się rozkręcił. — Panie Feliu, on przeciez szuchnie po czterech rundach.

Obserwuj dobrze Francuza i licz akcje w każdym starciu — poudzielał z powagą „papa" Sztam.

— Naliczyłem cztery. — A jak ci się zdaje, ile akcji zostało przeprowadzonych w ciągu jednego starcia przez amatorów? Zapewne nie wiecie, to ja wam powiem. Przeciętnie każdy z was podejmuje od 12 do 18 akcji. Teraz już chyba pojmiecie, jaka jest różnica między boksem zawodowym a amatorskim.

— Już wiemy — rzekł jeden z piłkarzy — zawodowcy muszą bardzo często udawać, że boksują.

— No, nareszcie zrozumieliście o co chodzi — stwierdził z zadowoleniem pan Feliu.

W czasie meczu spostrzegłem, że Argentyńczycy stosują „dziwną" taktykę. Otóż parę minut przed rozpoczęciem jeden z napastników argentyńskich nagle zasłabł. Natychmiast na jego miejsce wszedł jako „zapasowy" najlepszy i najszybszy napastnik Południowej Ameryki — Norberto Mendez. Mendez ruszył do ataku ze świeżymi siłami.

Wielką trudność sprawiło nam przyzwyczajenie się do piłki, jakiej używają w Argentynie. Była ona lżejsza i mniejsza niż zwykle używana na międzynarodowych meczach.

Mecz przegraliśmy 1:3. Cóż można na ten temat powiedzieć? Powiem krótko: jedynym sposobem, aby ich pokonać, to kryć ich jak najdokładniej. Szybkość i temperament — to najgroźniejsza broń Argentyńczyków.

Mamy wielką pretensję do prasy, w której na następny dzień ukazały się na pierwszej stronie wiadomości z wielkimi tytułami: „Argentyna zwyciężyła Anglię 3:1". Prasa może przecież wiedziała, że był to mecz nieoficjalny.

Nadszedł wreszcie dzień prawdziwego, oficjalnego meczu. W parę minut po rozpoczęciu gry spadł tak ulewny deszcz, że po 10 minutach sędzia główny przerwał spotkanie, które już nigdy nie zostało dokończone. Pierwszy to raz w historii angielskiego piłkarstwa przerwano mecz z powodu deszczu. W Anglii podobne zdarzenie nigdy nie miało miejsca, a przecież Anglia znana jest z tego, że ciągle trzeba tam chodzić z parasolem.

Po jedenastu dniach pobytu w Argentynie opuściliśmy ten kraj, udając się samolotem do stolicy Chile — Santiago. Pod nami ciągnęły majestatyczne, ośnieżone Andy. Żeluję, że nie potrafię opisać tego pięknego widoku. Z drugiej zaś strony obiecał mnie strach na myśl o tym, co by się stało, gdyby motory naszego samolotu odmówiły posłuszeństwa.

Przed dworcem lotniczym w Santiago stały taksówki, ale co to były za taksówki! Jakieś okropne graty, chyba jeszcze sprzed I wojny światowej. Tak, Santiago — to nie Buenos Aires. Jest tu również sporo nowoczesnych, kilkunastopiętrowych gmachów w śródmieściu, ale ten miasto nadają dzielnice nędzy, otaczające śródmieście. Dzielnice te, to skupiska małych, z dykty sklejonych domków, w których mieszkają bezrobotni i nędzarze.

Mecz z Chile rozegraliśmy na Stadionie Narodowym. Trzeba przyznać, że stadion mają wspaniały. Przed spotkaniem odbyły się pokazy tańców kowbojskich, występy chóru i defilada gwardii przyboczne prezydenta Chile.

Chilijczycy stosowali znaną już nam komedię z Argentyny. Nagle jeden z piłkarzy chilijskich chwycił się za kolano, jęknął i upadł. Oczywiście na jego miejsce Chilijczycy chcieli wprowadzić zastępcę. Zaprotestował jednak przeciwko temu nasz arbiter. „Numer" ten powtórzył się jeszcze dwukrotnie. Do przerwy żadna strona nie mogła zdobyć bramki.

Po przerwie, gdy wyszliśmy na boisko, ku naszemu zdumieniu stwierdziliśmy, że chilijska drużyna liczy jedynie 9 piłkarzy. Nasz sędzia omal nie dostał apopleksji. Ponieważ Chilijczycy nie mogli dać rzeczowej odpowiedzi, gdzie są pozostali dwaj piłkarze, nasz arbiter popędził do szatni i stwierdził, iż „zagubieni" piłkarze najspokojniej w świecie wygodnie siedzieli w fotelach i palili papierosy. Dopiero po zagrożeniu — że jeżeli natychmiast nie wrócą na boisko — drużyna angielska przerwie mecz, jeden z nich z wielkim ociąganiem się wyszedł z szatni. Drugi powiedział, że jest chory.

Rozpoczęła się druga połowa meczu. W 46 minucie Taylor podał piłkę z lewego skrzydła do Nata Lofthouce, a ten natychmiast krótkim, ostrym strzałem zdobył dla nas bramkę. W tym momencie na boisko wpadł ów „chory" chilijski piłkarz i oświadczył, że „jest już zdrów" i weźmie udział w meczu. Nie chcieliśmy robić na boisku awantury, sędzia nie zareagował i mecz poleczył się dalej.

Chilijczycy ruszyli do ataku. Nie tyle na bramkę, co na nasze osoby. Szarpali nas nas koszulki, kopali gdzie popadło. Wyraźnie dążyli do sprowokowania bójki na boisku. Jeszcze większą wściekłość wywołała druga nasza bramka. Wypracował ją starannie Tom Finney, strzelając z odległości paru metrów w dużym tłoku pod bramką. Gol był nie do obronienia. Na 7 minut przed końcem meczu bramkę zdobyli Chilijczycy. Strzelił ją lewoskrzydłowy Diaz. Winę za tę bramkę ponosił Merrick, bowiem zbyt daleko wysunął się do przodu. Chilijczycy wreszcie poczuli respekt do wyrównania. Jednak nasza obrona, a przede wszystkim Bill Eckersley i Alf Ramsey spisali się doskonale. Tak więc odnieśliśmy po raz drugi zwycięstwo nad Chile.

Następnego dnia połowa drużyny rozchorowała się. Alf Ramsey, Bentley, Finney, Perry i Wright zachorowali na biegunkę, a Lofthouse dostał zapalenia gardła. Dzięki wysiłkom lekarzy, koledzy jakoś przyszli do siebie i byli w stanie odbyć lot do stolicy Urugwaju — Montevideo.

Urugwajczycy, nie bacząc na stan w jakim się znajdowali niektórzy z nas, chcieli natychmiast rozegrać mecz. Z trudem udało się im wytłumaczyć, że międzynarodowe spotkanie to nie zabawa, że trzeba się do niego przygotować.

Przeczytaliśmy w miejscowych gazetach, że Urugwajczykom obiecano po 40 funtów szt. jeżeli odniosą zwycięstwo, a po 12 funtów szt. jeżeli uzyskają remis.

Stadion w Montevideo, to chluba miasta. Miejsc dostępnych jest tyle, przeszło 75.000. Zdziwiło mnie niezwykle urządzenie wokół boiska, bowiem otaczał je wysoki płot z siatki drucianej. Wytłumaczono nam, że siatkę założono po to, aby chłopcy — zapaleni wielbiciele piłkarzy — nie wbiegali po meczu na boisko, aby zdobyć autografy swych ulubieńców. Dopiero z hotelu porlier wyjaśnił nam to trochę inaczej:

— Publiczność zbyt często rzuca butelkami i kamieniami w piłkarzy. Trzeba było jakoś to uniemożliwić, no i założono siatkę.

W dniu 7 czerwca, w piękną, słoneczną niedzielę, wbrew urugwajskiemu powiedzeniu, że „w niedzielę zawsze pada!", rozpoczęliśmy walkę z naszym najgroźniejszym przeciwnikiem. Chciałbym podkreślić, że do meczu tego przystąpiliśmy osłabieni chorobą kilku naszych piłkarzy.

Drużyna urugwajska była najlepszym zespołem z jakim do roku 1953 graliśmy. Oto jej skład: Maspoli, Gonsalez, Martinez, Andrade, Caballo, Cruz, Abbadie, Schiaffino Miguez, Perez, Cabrera.

Gospodarze z miejsca nadali ostre tempo W 28 min. zdobyli prowadzenie — ich prawoskrzydłowy Abbadie przeszedł z piłką ze skrzydła na środek i „rozłożył" Merricka silnym przyziemnym strzałem.

Z drugim golem było tak: Cabrera z dość dalekiej odległości podał w kierunku naszej bramki. Merrick piłkę schwycił i widząc, że Johnston zajmuje dogodną pozycję dla rozwinięcia naszego ataku przekazał mu piłkę. Nim Merrick, który wysunął się nieco do przodu, zdążył wrócić do bramki obok Johnstona zjawił się błyskawicznie środkowy napastnik Miguez, który wspaniałym wykopem sklerował piłkę do naszej siatki.

Ale i my nie próżnowaliśmy. Alf Ramsey wraz z resztą obrony, dzięki brawurowemu wypadowi, przełamał prawą stronę przeciwnika, dotarł z piłką aż na pole karne, a zręczny Taylor wpakował ją do bramki. Niestety, siły nasze osłabły. Starczyło ich tylko na tyle, aby się skutecznie bronić. Mecz zakończyliśmy porażką 1:2.

KONIEC

Tłum. H. K.

Szachy, KONKURS niespodzianek

Konkursy rozwiązaniowe są nie tylko u nas ulubioną formą kontaktu z Czytelnikami, są one znane wszędzie, gdzieśkolwiek gra się w szachy. Oczywiście rozmaite są formy i typy imprez: normalny konkurs drabinkowy, konkursy specjalne jednorazowe (jak nasz ostatni konkurs rozwiązaniowy) itp.

Ale konkurs niespodziankę, to coś innego. Wprowadzamy rzadki typ gorzej dobranie niezależnie od codziennych zadań, odznaczających się pewnym oryginalnym dowcipem. Nie są one jednak zbyt trudne i sądzimy, że wielu Czytelników nadeśle prawidłowe rozwiązania.

Proponujemy więc rozwiązanie trzech zadań:

1. F. Amelang
Dźna 1887
Mat w 2 posunięciach

2. S. Loyd
około 1858
Mat w 3 posunięciach

3. J. G. Cambell
Białe zaczynają i remisują.

A teraz parę słów o naszych konkursowych kompozycjach. F. Amelung (1842 — 1900) był chyba Chyba, że potrafimy udowodnić, jaki był ostatni ruch czarnych.

Znakomity Samuel Loyd jest już znany naszym Czytelnikom. Loyd (1841 — 1911), najbardziej pomysłowy wśród pomysłowych, nawet w tej prostej trzychodówce demonstruje ciekawą końcówkę I tu również trzeba nam zanalizować pozycję i ustalić, jaki był ostatni ruch czarnych, gdyż od tego zależy rozwiązanie. Autor szczupłymi środkami uzyskuje bogatą grę, a motywowanie rozwiązania jest bardzo dowcipne.

J. G. Cambell (1830—1911) należy do najstarszych kompozytorów i jego problemy są głosunkowo mało znane naszej młodzieży, a szkoda, gdyż wiele skomponował ciekawych i godnych przypomnienia zadań. Podana przez nas końcówka opracowuje ostrą kombinację. Wydaje się dziwne, że w tym położeniu białe znajdują drogę do uzyskania nierozegranej

A teraz warunki konkursu:

1. W konkursie może wziąć udział każdy z Czytelników, który nadeśle rozwiązanie przynajmniej jednego zadania.

2. Termin nadsyłania upływa z dniem 23 marca 1955 r.

3. W konkursie mogą brać udział również zespoły sportowe, szkoły itp.

4. Do listów z rozwiązaniami prosimy nie dołączać żadnej innej korespondencji, zapytań itp.

5. Redakcja przeznacza dla uczestników konkursu 20 cennych nagród książkowych, a dla najlepszego zespołu 3 komplety szachów.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Warunki reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 803-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
8-6-371

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 351. Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 36; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 863-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-30, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Sportowiec Festiwalowy

NR 2 DWUTYGODNIK 23. II. 1955

Za pięć miesięcy start

»TAEVE« SCHUR

udziela wywiadu specjalnemu wysłannikowi »Sportowca Festiwalowego«

(Korespondencja własna z Berlina)

Cztery razy w tygodniu berlińska Wernerseelebindenhalle rozbrzmiewa gorącymi oklaskami 5.000 widzów, emocjonujących się zawodami kolarskimi na torze, w których bierze udział cała czołówka szosowców i torowców NRD.

Rzecz jasna, że najwięcej oklasków zbiera najlepszy kolarz NRD „Taeve" Schur. Zawodnik ten jest nie tylko świetnym szosowcem, lecz również i na torze odnosi wiele cennych zwycięstw.

Podczas jednego z takich kolarskich wieczorów, Schur odniósłszy jeszcze jedno zwycięstwo przejechał w rytm tradycyjnego walca wiedeńskiego granego tu dla zwycięzców honorową rundę i szybko udał się do szatni. Mimo tego pośpiechu „Taeve" (tak go tu nazywają) dał się jeszcze namówić na krótki wywiad.

— Tegoroczny sezon startów międzynarodowych mam niezwykle urozmaicony, ale i ciężki zarazem. Czeka mnie przecież Wyścig Pokoju, mistrzostwo świata w Rzymie, no i oczywiście Igrzyska Sportowe z okazji Festiwalu.

— Trenuję więc prawie codziennie, trochę tu na torze, wyrabiając szybkość oraz na szosie, ale na razie nie więcej jak 25 km. Bardzo jestem ciekaw tegorocznego spotkania z polskimi kolarzami, którzy byli dla nas wszystkich w ubiegłym roku wielką rewelacją.

A. JUCEWICZ

1) Dlaczego Roj jest taki smutny?

2) Dlaczego Marusarz jest taki wesoły?

Rys. J. Żebrowski

Odpowiedzi szukaj wewnątrz „Sportowca".

Takie zaproszenia na II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży wysłały zostały do wszystkich federacji sportowych przez Sekcję Sportu CKKFP.

To i owo To i owo To i owo

● Konkurencje lekkoatletyczne II Igrzysk odbywać się będą na stadionie CWKS. Sekcja Urządzeń Sportowych Biura Organizacyjnego II MISM zapewnia, że na bieżni stadionu CWKS będzie można ustanawiać nawet rekordy świata.

● Na Torwarze przeprowadzona zostanie gimnastyka i koszykówka (na specjalnej rozbieranej podłodze). Przewiduje się, że Torwar pomieści 10.000 widzów. Skoro jesteśmy już przy Torwarze: podobno dzisiejsze mecze tam w szkółce łyżwiarskiej, którego wieczora nie chciały wrócić do domu i tłumaczyły swym opiekunom — Poczekamy na Igrzyska, później to na pewno nie dostaniemy biletów.

● Obok pływalni CWKS rozpoczęto już próbne wiercenia pod budowę nowego basenu dla waterpolistów (o głębokości 150 — 220 cm).

● W zeszłym numerze pisaliśmy o projektach związanych z zawodami żużlowymi. Jest już decyzja: 9 i 10 sierpnia odbędą się eliminacje w Poznaniu i we Wrocławiu, finał 12 sierpnia w Warszawie.

● Sekcja pływacka GKKF ma spory kłopot z wytypowaniem kadry w skokach do wody. Okazuje się, że mamy w tej dyscyplinie aż... dziesięciu zawodników.

● Boiskami treningowymi dla uczestników II Igrzysk opiekować się będą zrzeszenia sportowe. Opiekunami (Budowlani, Stal, Spartia, AZS — AWF) przydzielony współzawodnictwo o najlepsze przygotowanie boisk.

● Podczas uroczystego otwarcia i zamknięcia II MISM odbędą się pokazy gimnastyczne. Wezmą w nich udział: 700-osobowa grupa studentów wyższych uczelni WF, 400-osobowy zespół najlepszych gimnastyków I i II klasy oraz 250 sportowców i 125 ... Obecnie przygotowuje się program ćwiczeń, kierują przygotowaniami, muzycy, plastycy, reżyserzy. Wśród nich m. in. Rucicki, Fogazanowicz, Karczykiewicz. W marcu rozpocznie się treningi zespołów.

»SF« ODPOWIADA

PRZEMYSŁAW RUDNICKI, Nie kłopoczcie się, że teraz już niki, poza robotnikami, nie pracuje przy budowie naszych stadionu. Będziecie mogli iść całą klasą na wiosnę. Budowniczowie bardzo liczą na pomoc mieszkańców Warszawy przy porządkowaniu stadionu i zazielenianiu okolicznych terenów.

ANNA GALAJ, ucz. klasy VII w Powisilnie. Przeczytaliśmy w Twoim liście, że napisałaś wiersz o Festiwalu. Szkoda, że go nie przysłałaś. Czekamy.

Z pamiętnika Festiwalowego (Praga — 1947)

Praga — 25 lipca 1947 roku. Trybuny stadionu im. Masaryka przepełnione: 60 tysięcy młodzieży. Wielojęzyczny gwar, morze głów, tysiące kolorów. Na trybunach barwne sztandary siedemdziesięciu narodów... Przez megafony płynną polszczyzną, językiem czeskim, podchwytują je następnie sztandarowi na trybunach Czechosłowacji, nastemnie Francuzi, Rosjanie, Polacy — śpiewa już cały stadion.

Zbliża się godzina 20 — śpiew mowoi milknie. Początek defiladu. Każdy, kto był na I Festiwalu, wspomina niezapomniane wrażenie. Szczególnie uczynił przemarsz pierwszych delegacji — wkraczały one w porządku walki i bohaterstwa. Idzie delegacja Francji, rozwalniając kroku, idzie Włoch, idzie nieliczna grupa delegatów. To ci, którym udało się przekraść przez granice. To ci, którzy walczyli w partyzanckich oddziałach. Obrunanti Indonezyjczycy, Algierczycy, mieszkańcy Tunisu. Przesuwają się sztandary Chin, Mongolii, Wyrzucie międzynarodowe, transparenty „Cała delegacja młodzieży irańskiej została aresztowana". Sztandaru Iranu nie ma.

*

Zawody sportowe rozpoczęły się dopiero w piątym dniu po otwarciu Festiwalu. Pogoda, trzeba przyznać, nie była udana. Jak wspomniał sportowiec polscy: Reprezentowało Polskę 50 zawodników, mistrzów swych dyscyplin, Wiktorowa w biegu 80 m płotki, Stachowicz w rzucie oszczepem, Stomczewska w biegu 200 m, szybka jak błyskawica, Kusiński w skoku w dal. Zwycięstwo odniesli też nasi bokserzy w spotkaniu z Węgrami 9:5.

*

Miasto barw, kolorów, piosenek, radości — to była Praga w dni festiwalowe. Ale czy tylko radości? Było to przede wszystkim miasto walki. Miasto pełne wrogów, ale i przyjaciół. Szczególnie wymownym jest następujący fakt. W chwili gdy delegacja liczyła 70 krzepkich chłopców, aby zamanifestować swą wolę pokoju, na rozkaz rządu Franco aresztowano dziesięciu młodych republikanów, z których 8 skazano na śmierć. Wyroku jak dotąd nie wykonano. W Pradze zorganizowano protestacyjny wiec, przemawiali przedstawiciele wielu delegacji, wysłano telegramy do ONZ, do rządu Hiszpanii, uczczono dni młodzieży całego świata, aby zapobiec dalszemu rozlewowi krwi. Niestety, rząd Franco nie cofnął swej haniebnej decyzji.

M. PAWIŃSKA

KONKURS

Podajemy Wam 5 liczb: 23, 70 000, 14, II, 5. Wszystkie one związane są z Igrzyskami. Są one bowiem: 23 — rozpoczęcie Igrzysk, 70 000 — ilość miejsc na stadionie, 14 — 14 sierpnia dzień rozpoczęcia Igrzysk, II — II Międzynarodowe Igrzyska Młodzieży, 5 — 5 sierpnia dzień zakończenia Igrzysk. Cyfra ostatnia (5) oznacza ilość liter tworzących wyraz, hasło, które przyniesie nagrodę. Nagrody: 3 książki Wiesława Żalewskiego „Na wirażu" oraz 3 książki Wiesława Żalewskiego „Na wirażu" a ale to wielka niespodzianka! Termin nadsyłania odpowiedzi: tylko 7 dni.

POD ZNAKIEM CYFR

TĘ ODZNAKĘ ZDOBYC MOŻE KAŻDY Z NAS

Z inicjatywy SFMD ustanowiono „Odznakę Sportowca — Festiwalu" (reprodukujemy ją powyżej). Zdobywać ją mogą uczestnicy Festiwalu, mający powyżej 14 lat. W Warszawie odbywać się będą na wszystkich stadionach próby dla każdego zgłaszającego się.

Normy kwalifikacyjne dzielą się na trzy grupy: ćwiczenia biegowe, siłowe i sprawnościowe. Z każdej grupy należy wybrać jedną konkurencję.

Mężczyźni

bieg 60 m — 9 sek., (złota), 10 sek. (srebrna),

skok w dal — 4,30 m (złota), 3,00 m (srebrna),

skok wzwyż — 1,25 m (złota), 1,10 m (srebrna),

pchnięcie kulą (5 kg) — 8,50 m (złota), 7,00 m (srebrna),

podrzut ciężaru oburącz — 50 kg (złota), 40 kg (srebrna),

wspinanie na linie na wysokość 4 m — bez pomocy nóg (złota), z pomocą nóg (srebrna).

Kobiety

bieg 60 m — 12 sek. (złota), 13 sek. (srebrna),

skok w dal — 3,30 m (złota), 2,80 m (srebrna),

skok wzwyż — 1,10 m (złota), 0,95 m (srebrna),

pchnięcie kulą (4 kg) — 5,50 m (złota), 4,00 m (srebrna),

rzut piłką używaną: przy pilce ręcznej — 25 m (złota), 20 m (srebrna).

Sportowiec

2 MARCA 1955 ■ NR 9 (222) ■ CENA ZŁ. 1.20

WĘDRÓWKA PO ARENACH MISTRZOSTW ŚWIATA

Red. Stefan Rzeszot donosi z Niemiec zachodnich:

MAMY więc za sobą już trzy dni hokejowego turnieju o mistrzostwo świata. Przyniosły one dotychczasowe rozstrzygnięcia sił, rozwiały lub potwierdziły wiele poprzednich wiadomości.

W poniedziałek rano na czele tabeli znajdowały się Kanada i Związek Radziecki, mogące być na pierwszym miejscu wyprzedzając między innymi Czechosłowację. Obserwując dotychczasowy przebieg turnieju można już prawie ze stu procentową pewnością wskazać drużyny, których wewnętrzna sprawa będzie rozstrzygnięcie między sobą kwestii mistrzowskiego tytułu. Są to, jak nie trudno zgadnąć, zespoły Kanady i ZSRR.

Obaj główni kandydaci do zwycięstwa w turnieju stanowią też centrum [illegible] zachodnio-niemieckiej publiczności sportowej. Ale musimy się od razu zastrzec. Mistrzostwa hokejowe nie są wydarzeniem przytłaczającym tutaj wszystkie pozostałe przejawy życia sportowego. Oto np. największe zachodnio-niemieckie pismo sportowe „Sportbeobachter" rozpoczyna wiadomości w numerze poniedziałkowym olbrzymim tytułem o... krajowym rozgrywkach piłkarskich. Ale mimo to sporo [illegible] mówi o miejscowej prasie ten „materiał" hokejowego, który głównie komentuje przebieg poszczególnych spotkań.

W jednym z ostatnich numerów „Sportowca" zamieściliśmy zdjęcia reprezentantów ZSRR. Powyżej przedstawiamy drugiego pretendenta do tytułu mistrzowskiego: reprezentację Kanady. Kiepską od lewej: D. Warwick, Shabaga, Kilburn, Turcia, Mc Intyre, G. Warwick, Fairburn, Mc Avoy, B. Warwick. Stoją: Mc Leland, Kamiun Baldgate, Emeke, Berry, Masconie, Mc Donald.

Za wszelką cenę!

Kanadyjczyk Convay nokautuje Czechosłowaka — znana Wam zapewne z przed trzydziestu sprawa została tutaj odpowiednio nagłośniona — przy czym chuligaństwie wybryki Kanadyjczyków spotkały się z ogólnym potępieniem. Przy okazji gazety podały do wiadomości, iż wśród wielu telegramów jakie otrzymali hokeiści Pentinton Vees, ze swego miasteczka z brytyjskiej Columbii, prawie wszystkie zawierają skrupulatnie: Musicie wygrać za wszelką cenę. Widać jedną z tych cen, jaką musiała zapłacić prowincjonalna Kanadyjczykom, są kontuzje wyniłe ze swoistej szczodrobliwości zamorskich hokeistów w rozdawaniu uderzeń.

Ale spróbujmy teraz przewędrować pokrótce po niektórych kwaterach uczestników mistrzostw i odwiedzić obiekty sportowe, które stanowią główną scenę tej wielkiej imprezy. Wędrówkę naszą rozpoczynamy od Düsseldorfu. Tutaj kwateruje sporo część drużyn, tutaj w hotelu „Fürstenhof" mieszkają Polacy, Czechosłowacy i Holendrzy. Interesują nas głównie nad zawodnicy. Czują się oni dobrze, wykorzystują wolne chwile na spacery po mieście, odnajdują wśród wych spotkałem — Czechosłowaków i Holendrów — wielu znajomych ze wspólnych spotkań.

Trzeba [illegible] jedzie się przed dworzec w Düsseldorfie ponad 15 minut na stadion lodowy. Obiekt ten jest jednym z kilkunastu sztucznych lodowisk, a jego widownia mieści ponad 15 tys. widzów. W siatkach chronicznych podwójnie na bocznych trybunach za bramkami przewidziano nawet specjalne okienka dla fotoreporterów, opatrzone jednak wiele odpowiednio [illegible] specjalne [illegible], bardzo często nie pozwalają dziennikarzowi złożyć sobie dokładnego planu pracy w danym dniu, stawiając go czasem w przymusowej sytuacji oglądania takiego meczu, za który ma on. najmniejszą ochotę.

Krefeldzka hala sportowa, która w niedzielę stanie się widownią meczu ZSRR — Kanada, przypomina z wyglądu, z grubsza biorąc, naszą Halę Gwardii w Warszawie. Hala w Krefeldzie położona jest na północno-zachodnim krańcu miasta i stwarza duże udogodnienia dla miejscowych hokeistów, ułatwiając im wielomiesięczne treningi i stwarzając możliwość rozgrywania zawodów bez względu na pogodę. Stąd też pochodzi wielu aktualnych reprezentantów hokejowych Niemiec zachodnich.

— Pan, autogramski?

Wyjeżdżamy teraz do tramwaju nr 11, którego końcowy przystanek znajduje się właśnie przy „Landhalle" w Krefeld. Po kilku minutach jazdy w stronę środmieścia jesteśmy na głównej ulicy miasta, Ostwald. Od ubiegłego piątku miasto jest bogatsze udekorowane i już na pierwszy rzut oka widać, iż tu mieści się właściwe centrum mistrzowskich rozgrywek.

Wchodzimy za dwoma młodymi dziewczętami autografów do hotelu Krefelderhof, w którym na czas mistrzostw zamieszkali hokeiści radzieccy. Dwaj nasi amatorzy podpisów odkryli gdzieś w holu dwóch zagranicznych gości w wysokich futrzanych czapkach.

— To na pewno są oni — szepce jeden z malców do drugiego, a następnie podchodząc do obiektu swych zainteresowań z wytrącającymi oldwkami i notatnikami chłopcy proszą o podpisy w urzędowy sposób:

— Pan, autogramski?

Starcie pod bramką CSR. Najczęstszy nadzieją Kanady, Bill Warwick bezskutecznie szukając Lidrain. W bramce stoi Rasel.

W tej oto pięknej hali Krefelda odbywają się mecze podczas hokejowych mistrzostw świata.

Cudzoziemcy podchodzą się i w dobrej niemczyźnie pytają:

— Czego chcecie malcy?

Odpowiadają:

— Chcemy prosić o rosyjskie autografy

Pracowite w futrzanych czapkach uśmiechają się i odpowiadają:

— W tym niewiele możemy wam pomóc, gdyż jesteśmy dziennikarzami — ale... Finlandii...

Takich pomyłek było jednak w „Krefelderhoff" mało. Z zeszłorocznego pobytu zwycięstwa w turnieju o puchar zamiru i jedwabiu, z wielu fotografii i opisów, najmłodsi sympatycy hokeja w Krefeldzie dobrze znają filary radzieckiego zespołu. Oczywiście najpopularniejszy jest tutaj kapitan drużyny Wiaczesław Bobrow.

Konie wańkujane!

Ale, ale, rozpisaliśmy się tutaj sporo, a trzeba przecież jeszcze odwiedzić Dortmund i Kolonię. Jazda pociągiem z Krefeld do Dortmundu trwa dwie godziny. Tutaj przybywamy na dworzec w Dortmundzie już dość późno. Najbliższym tramwajem

NA OKŁADCE: ZIMOWY MISTRZ POLSKI W SKOKU O TYCZCE KAZIMIERZ REDNAWSKI Z AZS WARSZAWA (4,05)
Fot „Sportowiec" — J. Krzyworzbski

dostajemy się w okolicę „Deutsch landhalle". Ten kolosalny budynek, stojący również na granicy miasta, czyni wielkie wrażenie z zewnątrz. Wrażenie to potęguje się jeszcze po wejściu na widownię hali. Wokół sztucznego lodowiska, wielometrowa wolna przestrzeń, a nad nią różne rury i rurki, klamry i szczepy. Wyobraźcie sobie, że lodowisko otoczone jest jak, gdyby dwoma bandami. Jedna z nich jest normalna, druga natomiast, w tej właśnie kilkumetrowej odległości, wysoko. Ta druga banda, ze wspomnianym wyposażeniem, to zewnętrzna krawędź toru łyżarskiego, jaki instaluje się tutaj dla rozgrywania wielu wyścigów torowych przy udziale zawodowców. Dopiero gdzieś hen, w górze, stoją setki rzędów krzeseł zdolnych pomieścić do 18 tys. widzów. Hala sprawia rzeczywiście kolosalne wrażenie.

Mimo woli dziwimy się, iż nie jest ona głównym obiektem rozgrywek. Warto przypomnieć, iż w tej pięknej hali mecze mistrzowskie toczyły się tylko przez pierwsze dni turnieju. Tajemnica szybko się wyjaśniła: od poniedziałku hale objęli w swe posiadanie jeźdźcy, dla przeprowadzenia wielkich międzynarodowych zawodów hippicznych. Widać to się lepiej kalkuluje!...

„Wycieczka" na Torwar

Z Dortmundu do Kolonii jedzie się przez Düsseldorf. Nadreńską szosą między Düsseldorfem a Kolonią szybki autobus przebywa w kilkadziesiąt minut. Lodowisko zwane tutaj „Eisbundschlittstadion" również leży na peryferiach miasta. Jest to najmniejszy ze wszystkich czterech „mistrzowskich stadionów", ale również zbudowany wygodnie i z dużą znajomością rzeczy, czego nie można niestety powiedzieć np. o naszym Torwarze, którego trybuny schodzą aż do samej bandy. Taka konstrukcja przeczy i przyjętej na ogół na świecie praktyce i... zdrowemu rozsądkowi. Wszystkie lodowiska, jakie widziałem w różnych krajach Europy mają bardzo dużo potrzebne, co najmniej 2 — 3 metrową, uliczkę pomiędzy bandą a pierwszymi rzędami trybun. Ułatwia to widzom chodzić po głowach. Z tego widać, że plan „Torwaru" robiony był przez jego projektodawcę z pozycji do góry nogami...

Faule i Martini

Miała to być mała wycieczka po czterech miastach Niemiec zachodnich, a to z postoju odbiok o kilkasetek kilometrów stąd. Powróciwszy więc jeszcze przed wejściem Kolonii, gdzie spędziwszy nasi rozegrali w niedzielę kolejny turniejowy mecz z oświadczyli, że... nie pojadą dalej. Przebieg tego meczu mocno dosłownie już z innych relacji prasowych. Powtórzmy jednak tylko raz, że nasi chłopcy — zdecydowanie oczywiście ustępujący Kanadyjczykom w technice i taktyce — wcale nie chcieli być od nich mniej twardsi. Po meczu jeden z dziennikarzy amerykańskich zainteresował się opinią naszej drużyny o Kanadyjczykach. Przy pomocy władającego językiem polskim Czecha nasi reprezentanci wyrazili Amerykaninowi pełne uznanie dla wysokiej klasy umiejętności hokejowej kanadyjskich. Ale równocześnie powiedzieli mu, iż obniżają oni swą wartość dobrym zachowaniem. Wielu grupy naszych chłopców utaczających Amerykanina panowało na ogół zgodnie przebiegania, iż niedobrzy decydujący mecz przeciwko hokeistom radzieckim nie przyniesie sukcesu Kanadyjczykom. Fakt pokręcił głową, uprzejmie się pożegnał, a wkrótce opuścił stadion i nasza drużyna zajmując miejsca w autobusie do Düsseldorfu. Wypoażenie nasze wzbogaciło się tego wieczoru o olbrzymią kilkulitrową butelkę, a właściwie butle, którą firma „Martini" (znany „Wermut") ofiarowała po cenach reklamowych wszystkim zespołom mistrzostw.

Naszą krótką podróż kończymy znów w Düsseldorfie. Przybywających z Kolonii zawodników powitały depesze gratulacyjne. Po zwycięstwie nad Niemcami zachodnimi napłynęło ich sporo z różnych miejscowości naszego kraju, hokeistom pogratulowali również sukcesu polscy szermierze przebywający obecnie w Belgii, a także pracownicy Polskiej Misji Handlowej we Frankfurcie nad Menem. Dopełnia to sprawiły dużą radość naszemu zespołowi.

Obok mistrzostw odbywa się tu jeszcze wiele imprez hokejowych. Jest nią kolejny kongres LIHG (Międzynarodowa Federacja Hokejowa) obradujący w düsseldorfskim „Parkhotelu". W tych dniach zapadnie decyzja, kto będzie organizował mistrzostwa świata w 1957 r. Kandydują ZSRR i Austria.

Ale o wynikach Kongresu — jak i przede wszystkim o rezultatach tegorocznych mistrzostw świata — w następnej środę.

PAN LEFEVRE NABRAŁ SZACUNKU...

SUKCES POLSKICH HOKEJ W GDAŃSKU

Telefonem od naszego specjalnego wysłannika

Piąte miejsce Adamczyk w silnej międzynarodowej konkurencji pozwala przypuszczać, że będziemy mieli z tej zawodniczki floretową pociechę. Fot. CAF

W przedostatnim turnieju w Gandawie odbyło się małe grzyjęcie w sosnu miejscowego klubu szermierczego o długiej nazwie: Confrerie Royal et Chevaliere et St. Michel, założonego w 1613 r. W blasku kilkudziesięciu świeczników, oglądamy stare księgi klubu, tradycyjne, złote bańki wielkich szkawców, trofea szermierczy gandawskich. A tymczasem Belgowie i Francuzi, którzy te rzeczy doskonale już znali, podziwiali... piękne ilustrowane wydawnictwo „Szermierka w Polsce" (kilkadziesiąt zdjęć w jego francuskim przywiozła cała ekipa). Największe zdziwienie budziły zdjęcia ilustrujące tłumy w Hali Gwardii na meczach szermierczych oraz zdjęcia fleszy naszych szablistów...

— To niemożliwe — twierdził szyny Lefevre, nastrzając czarne węsiki. Francuski olimpijczyk uważał, że są to tylko pokazowe zdjęcia i nie dał się przekonać nawet podobnymi innymi fotografiami.

— Na taki rzut znam pierwszorzędne podejście — powiedział.

— Ot tak, i tak! — pokazywał. Ale następnego dnia Lefevre odczuł na własnej skórze, że jednak zdrowa Kewaya jest nie tylko na pokaz. W eliminacjach rozkłady Francuza Twardokensa 5:4, a w decydującej o wejście do ostatniej ósemki walce — Zabłodzki. Kajtek, który w Gandawie nie był w najlepszej formie, rozbił Lefevre kompletnie 8:3, prowadząc 5:1 i 7:2.

W efekcie nasze floresze zapewniły nam w pierwszej szóstce turnieju szablistów aż pięć miejsc, niestety, oprócz... pierwszego Pożarski się już o to sędziowie, forsując za wszelką cenę Włocha Narduzzi. Inna sprawa, że Pawłowski wyraźnie „przespał" w finale pierwszą część walki, a kiedy się obudził, było już za późno, aby walczyć i z Narduzzim i... sędziami.

Był w Gandawie jeszcze jeden szermierz, który — choć trenuje go kto inny — szczególnie swój wielki sukces fleszem zroby Kewaya. Mówię o Strzyżewskim. Uczeń Laskowskiego, z walki na walkę bił się coraz lepiej, rozgrywał się w specjalny dla niego sposób; stawał się coraz bardziej spokojny

— Co? Strzyżewski i Rydz weszli do pierwszej szesnastki? — zdziwiliśmy się — To sukces. Nasze szpady robią rzeczywiście duże postępy. A za chwilę ciężarzyliśmy się z wielkiej niespodzianki: Strzyżewski w pierwszej ósemce szpadzistów!

Kiedy Polak „wytrolował" Francuza Scali 8:4, nie posiadaliśmy się już z radości. Na 98 startujących tutaj szpadzistów Polak w pierwszej czwórce!

Wyobraźcie sobie, co się dzieje w sercu naszej grupy, gdy Władek (już porządnie zdenerwowany) pokonał go doskonałej walce mistrza Francji, młodego leworęcznego Dreyfusa 8:6

No, to już naprawdę wystarczy Zresztą w finale, pragnym z należnym do szablistów światowej Belgiem Delunois 5:8. Polak pokazał się z najlepszej strony, nadrabiając szybkością braki technicznie Jemu też zawdzięcza widownia tak wiele emocji, w zwykle niemrawej szpadzie.

Cóż jeszcze można powiedzieć o innych naszych reprezentantach? Z floreciastek najlepiej spisała się Adamczyk. V miejsce — to duży sukces Drogę do finału zagrodziła jej Francuzka Garilhe, była mistrzyni świata którą zresztą Polka pokonała w eliminacjach 4:3). Nie zawiodła również Guloda Salbach (12 miejsce). Dobrze zrobił ten ciężki turniej Minichówne i Orzechowskiej. Szkoda natomiast, że Włodarczyk walczyła bez werwy. Takie i dla Szwedena Gandawa to — świetna nauka. Zresztą trudny egzamin międzynarodowy zdał on w zupełności. Po dobrej postawie w eliminacjach i jemu drogę do finału zagrodził mistrz świata. Żeby nie d'Oriola, to kto wie, czy nie mielibyśmy jeszcze jednej dużej niespodzianki. Ale nie żądajmy zbyt wiele. Wystarczy i to.

JERZY JABRZEMSKI

Francuz D'Oriola już od kilku lat jest najlepszym floreciastą świata.

Twardokens w turnieju w Gandawie zajął czwarte miejsce, dystansując o dwa miejsca... Zabłockiego.

Fot. CAF

NIZINY nie pną się WZWYŻ

Warszawskie syrenki po zaciętej walce wygrały sztafetę 3 × 3 km.

„Start w Pucharze Nizin — to droga do sukcesów w konkurencjach klasycznych" — „Narciarstwo nizinne — źródłem sił, zdrowia i radości ludzi pracy miast i wsi" — oto piękne i budujące hasła, pod których uczepicjami już po raz trzeci stanęli na starcie Pucharu Nizin narciarze województw nizinnych.

W tegorocznych trzydniowych bojach w Iwoniczu-Zdroju wzięło udział prawie 350 zawodników. Ilość — jeśli porównа się z liczbą 32 narciarzy w 1953, czy też z 210 startującymi w roku ubiegłym — dająca złudzenie, że narciarstwo nizinne w tym okresie czasu zrobiło olbrzymie postępy i że znajduje się na właściwej drodze rozwoju. A jednak z wymowy tych cyfr nie można wyciągać takich wniosków.

— Jak możemy marzyć o sukcesach, jeśli w całym województwie kieleckim dobrze, jeśli znajdzie się 40 par biegówek i 15 par nart skokowych — żalił się przed nami ze swoich trosk i kłopotów zastępca przewodniczącego Sekcji Narciarskiej WKKF — red Frandofert

— Sprzęt na zawody otrzymaliśmy od sekcji Startu Sekcje innych zrzeszeń nie posiadają nic Brak trenerów i instruktorów. Dopiero tu, podczas trwania Pucharu, podpatrujemy innych i uczymy się podstawowych elementów techniki narciarskiej. Takie powiaty jak: Sucha, Cieśla, małą skocznię narciarską pod Olsztynem Zbudowaliśmy własnymi siłami i bez jakiejkolwiek pomocy ze strony WKKF, który uprzednio taką pomoc obiecał Ażeby wykończyć skocznię, popadliśmy w konflikt z prawem, „organizując" drzewo z pobliskiego lasu Tak, z rozwojem narciarstwa w Olsztynie nie bardzo jest wesoło — taką konkluzję usłyszeliśmy na zakończenie, rozmowy

Wybraliśmy wypowiedzi przedstawicieli trzech województw, które dzięki warunkom terenowym i śnieżnowym są specjalnie predystynowane do rozwoju narciarstwa nizinnego A co się

walki i Augustów, gdzie śnieg utrzymuje się znacznie dłużej niż na innych terenach, nie są reprezentowane w naszej drużynie — długa i gorzka była lekcja trzech i potrzeb narciarstwa Białostockiego

Olsztyn — dwie wybijające się indywidualności: zwycięzca w biegu na 15 km. Kazimierz Gryc i pierwszy w kombinacji klasycznej Cieślar — obaj. wychowańkowie Wisły O talentach miejscowych raczej głucho

— Narciarstwo w Olsztyńskiem to właściwie tylko AZS — opowiada biegacz Staszek Moździeniewicz. — Zbudowaliśmy obecnie, dzięki inicjatywie Pawła Cieślara, małą skocznię narciarską pod Olsztynem Zbudowaliśmy własnymi siłami i bez jakiejkolwiek pomocy ze strony WKKF, który uprzednio taką pomoc obiecał Ażeby wykończyć skocznię, popadliśmy w konflikt z prawem, „organizując" drzewo z pobliskiego lasu Tak, z rozwojem narciarstwa w Olsztynie nie bardzo jest wesoło — taką konkluzję usłyszeliśmy na zakończenie, rozmowy

Wybraliśmy wypowiedzi przedstawicieli trzech województw, które dzięki warunkom terenowym i śnieżnowym są specjalnie predystynowane do rozwoju narciarstwa nizinnego A co się

WACŁAW GĄSSOWSKI

ZABIERZCIE MI TEN REKORD!

Niedziela, godz 22.00 „Stadion" radiowo na Warszawie I Wiadomości sportowe.

CORTINA D'AMPEZZO — Zacięta walka na 30 km. Fantastyczny finisz Kuzina. Sukcesy zawodników radzieckich w tym biegu

TORSTAL — Wygrałimy ze Szlokholmem 7:3, UDA zwyciężyła Norwegię 3:2

LEKKOATLETYKA — Nasi zawodnicy osiągnęli w hali szereg b. dobrych wyników — Mimnicka (Budowlani Opole) wynikiem 3,61 m w skoku w dal ustanowiła nowy rekord Polski Lewandowski (AZS Szczecin) startując w hali poznańskiej, wyrównał rekord Polski na 800 m uzyskując 2:00.2

Całujłam Przestałem słyszeć. Mimo że radio nie było zbyt leniwe

3.00,5?

Nadbiegły wspomnienia (cóż starać się zbitą niewchronnie ...)

17 lat temu Lutopad Deutschlandhalle w Berlinie Zawody międzynarodowe Startuję na 800 m Obsada błeżni niewiele ponad 200 m Śliskie deski Wrażenie podniesione Nie mam kolców do biegania po dalkach Kierownika mała to wzruszo — ten wymagania!

Kolce mu wprowadzie mój trener. Petkiewicz, ale gdy wyjeżdżałem nie było go w kraju. Był na maratonie w Koszycach (CSR). Nie udało mi się z nim skontaktować

Jednak na 3 godziny przed zawodami zjawia się Przyjeżdża na własny koszt i ma z sobą kolce Ale znowu klopot Kolce są bardzo dobre tylko moje nogi są za małe

Rada w radę i wreszcie sytuację Trochę gazety do środka pantofli Dwie pary grubych wełnianych skarpet i przestaję „wyskakiwać" z kolców

Start Obejmuję prowadzenie Biegnę spokojnie Wiraże biorę bardzo dobre Pierwsze 400 m — 58,5 sek Ale kto mi ciągle depcze po piętach? Już trzeci raz Czwarty Do mety jeszcze 300 m Zaraz trzeba zacząć finisz Co to? Znowu nadepnięcie na piętę i pantofel „startuje" z niej Zaczyna się tragedia Pantofel przywiązany sznurowadłem nie jadzi się jest już nieużyteczny, u nawet przeszkadza Pozbywam na teraz nadzie Zrywam kolce z prawej i uciekam Mijają mnie wprawdzie Ale to nic Dogonię

Przyspieszam na wirażu i niestety, wcale się nie zbliżam Tracę rytm Prawa stopa w dwóch parach pięknych skarpet długo się Nie mogę się odepchnąć Oczywiście wbiegę do końca Mijam nawet kilku przeciwników na ostatniej prostej, ale jestem trzeci Wygrał obecny trener NRD, Mertens Przykro mi było, że wystartowałem jako biegacz, a skończyłem jako sędziowski Osiągnąłem 2:08,5

W roku ubiegłym również w Berlinie Potrzebowski, zwyciężając w pięknym stylu, ustanowił nowy rekord Polski na 800 m — 1:50,2 (Warbliński był trzeci 1:51,8)

Ucieszyłem się serdecznie, bo nas, starych lekkoatletów, cieszy, gdy młodzi biją nasze rekordy, gdy postęp jest widoczny

Wyjaśnim do „Nundka" pszę z gratulacjami.

A dziś dowiaduję się, że jestem nadal rekordzistą ! Że Lewandowski urządzone

Wyjaść depeszę? Czy nie?

Ocknąłem się, bo przez radio podano, że na mistrzostwach rumuńskich LZS w hali — Kozik uzyskał w pchnięciu kulą 13 metrów i 25 centymetrów

Na, cóż drobiazg Lapsus linguae czyli „przejęzyczenie się"

Pomyślałem sobie widocznie z tymi rekordami jest pomyłka

Ale na drugi dzień czytam w prasie codziennej, a nawet w sportowej, że jednak to prawda

A może w redakcji brak „wykazu" aktualnych rekordów Polski?

Pruszę Was — wskazówki! Zabierzcie mi ten „niszczący" rekord. I nie krzywdźcie Potrzebowskiego (autora zrzeszeniowego Lewandowskiego). Tym bardziej, że jest po operacji.

Wydaje mi się natomiast — mówisz pewnie — słuszne i konieczne zwrócenie uwagi na innego rodzaju prawdziwy rekord Lewandowskiego. Jego wynik jest najlepszym wynikiem wszystkim w naszych halach (o zwykłych bieżniach). W roku ub. Potrzebowski, uplnie na Mistrzostwach Polski w poznańskiej hali, tuż przed wyjazdem do Berlina uzyskał 2:51,2. To dowodzi, że Lewandowski uzyskał b. dobry wynik, że jest w dobrej formie i to jest fakt niezaprzeczalny, potwierdzony przez Lewandowskiego wynikiem 3:44,2 na 3 000 m.

Dawno już nie było tak zagmatwanej sytuacji na krajowym światku pływackim, jak w tym roku. I to gdzie by nie dotknąć, jakiego tematu nie ruszyć, wszędzie, mówiąc oględnie, bałaganić Jedyna rozwesela wiadomość, to uruchomienie pierwszej [illegible] Polsce!) pływalni [illegible] rza w Warszawie Konwiktorskiej.

Omówmy pokrótce gdzie się dzieje Zacznijmy od góry, od sekcji pływania GKKF.

Na początku lutego odbyło się plenum sekcji Obrady, które trwały siedem godzin, upłynęły pod znakiem burzy Gorąca dyskusja dotyczyła spraw osobistych, po problemach pływackich przemknęło z szybkością Tołkaczewskiego Przewodniczącym Rady

Potrzebowski prowadzi przed Lewandowskim i Kiełczewskim w biegu na 1 500 m. Fot. N. Baromiejski

dzieje w Koszalinie, Szczecinie czy Poznaniu?

Jeszcze w tym roku na trasie konkurencji biegowych „Pucharu spotykało się zawodników, którzy startowali na nartach turystycznych o wiązaniach typu Kandahar. Różnica czasu pomiędzy pierwszym, Kazimierzem Gryczem, w biegu na 15 km a ostatnim Bratkiem z Poznania wynosiła 1 godzinę 10 min.! — a więc więcej niż uzyskany przez zwycięzcę czas 1:05:57. Zwycięska sztafeta Warszawy w biegu 4 × 10 km seniorów wyprzedziła przedostatni Szczecin o blisko godzinę!

— To są dopiero pierwociny prawdziwych zawodów — powiedział sędzia główny Pucharu, mgr Wierzyński.

Niestety, z tym twierdzeniem musieliśmy się zgodzić. Niestety — bo trzy lata, to zbyt długi okres czasu; w narciarstwie niżinnym drepcemy wciąż w miejscu.

2. przyjemnością słuchaliśmy za to kier. Sekcji Nar. WKKF — Garbacika o odpowiednich przygotowaniach narciarzy rzeszowskich do tegorocznego Pucharu. W mistrzostwach województwa, które były ostatecznymi eliminacjami przed ustaleniem reprezentacji, brało udział 300 seniorów i 400 juniorów. Wyłoniona kadra zgrupowana była na kilkudniowym obozie przygotowawczym.

Junior Józek Rygiel — as slalomy drużyny rzeszowskiej — zwycięzca kombinacji klasycznej i otwartego konkursu skoków.

Za tę pracę działaczom narciarskim WKKF Rzeszów należą się słowa uznania. Rezultat jej — to dość wysoki wyrównany poziom narciarzy rzeszowskich we wszystkich konkurencjach. Na pierwszy plan wybija się wśród nich junior Józef Rygiel — zwycięzca kombinacji klasycznej i otwartego konkursu skoków. Trzeba naprawdę podziwiać nie tylko wysokie umiejętności, ale przede wszystkim olbrzymi hart ducha, który pozwolił temu chłopcu (nie ma lewej dłoni) osiągnąć takie wyniki.

Pochwaliliśmy działaczy rzeszowskich za dobrą i ofiarną pracę nad rozwojem narciarstwa w swoim województwie. Niestety, nie możemy tego uczynić w stosunku do niektórych z nich, którzy kierowali drużyną reprezentacyjną, jak również w stosunku do niektórych rzeszowskich sędziów i organizatorów.

Wystawienie do reprezentacji Rzeszowa zawodniczki AZS — Jadwigi Rajchel, która zgłoszona jest w WKKF Kraków, i zapewnianie sędziego głównego — wbrew faktom — że już otrzymała zwolnienie, było zwykłym „kantem". (Sprawdziliśmy to w Zarządzie Głównym AZS). Z komunikatów i list startowych Pucharu wynika, że reprezentacja Rzeszowa liczyła 18 osób, a nie jak zobowiązywał regulamin — 16. Omyłka? — Nie jesteśmy tego zdania!

Piękna i emocjonująca do ostatnich chwil walka pomiędzy zawodnikami Stolicy i Rzeszowa była wypaczona przez niektórych sędziów i działaczy rzeszowskich, którzy dążyli do zwycięstwa „za wszelką cenę". Konkurs skoków — niskie oceny naprawdę pięknie skaczącego warszawianina Sourka — był tego wymownym przykładem.

Dla warszawiaków tegoroczny Puchar Nizin był sygnałem, że jeśli w skokach nie poczynią postępów (rzeszowianie szczęśliwie w grupie juniorów byli dużo lepsi), to w przyszłym roku nie będą już w stanie nawiązać równorzędnej walki.

DONAT CZEREWACZ

Dramatyczna zmiana gdańszczanek w sztafecie 3 × 3 km.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżaniński

RZUĆMY KOŁO RATUNKOWE PŁYWAKOM

Trenerów wybrano zasłużonego działacza Zygmunta Wielińskiego. Tylko że wybór nastąpił... zaocznie. Wieliński, którego spotkałem parę dni temu, nie miał słów oburzenia.

A jak zawodnicy, w jakiej formie? Ano znów pu Czemu Drepcą sobie w miejscu, pływają, jeżdżą na zgrupowaniu treningowe, tylko że w większości wyniki bardzo słabe. Od czasu Spartakiady nie zanotowaliśmy ani jednego wartościowego rezultatu (poza rekordami życiowymi najmłodszych III i II klasy), chociaż w tym sezonie najlepsi startowali po kilka razy. Co prawda, chyba dla jaśniejszego obrazu, pływali nie w swoich specjalnościach. Było kilka imprez, rzeczywiście masowych, jak np. mistrzostwa Warszawy III klasy. Startowało około 300 młodych pływaków. Od niektórych działaczy słyszałem „podnoszące" na duchu słowa: „to jest nasza przyszłość". Tak, na pewno, ale nie powtarzajmy się, panowie, te zdania miały swoją właściwą wagę kilka lat temu. Teraz należałoby mówić: „to jest nasza reprezentacja na Melbourne!"

A o tym cicho. To sprawa naprawdę trudna. Jaki w tej chwili przedstawiamy poziom, na kogo możemy liczyć?

Mamy taką czwórkę, której nazwiska od dawna recytujemy na pamięć: Kleminska, Petruszewicz, Gryka, Gremlowski. Dwa lata temu, rok temu jeszcze zachłystywaliśmy się wazyscy Klemińską. Miała 14 lat, szybko znalazła się w czołówce europejskiej. Ale w międzyczasie przybyło jej lat, a postęp mniejszy. Przejrzyjmy prasę zagraniczną. Holendrzy takich talentów, i to bardzo jeszcze młodziutkich, szykują cały worek. 14-letnie dziewczynki pływają 100 metrów motylkiem poniżej 1:20. A Węgrzy, Japończycy, Niemcy, ZSRR!

Możemy sobie powiedzieć prawdę: zostaliśmy w tyle. Wyprzedziła nas NRD, Czechosłowacja odbiła jeszcze znacznie. Mamy cztery nazwiska, z tego trzy tylko mieszczą się na dalekich miejscach europejskiej tabeli dziesięciu. A rezerwy są daleko. Do tego nie umiemy jakoś gospodarzyć czołówką, pokierować jej rozwojem.

Weźmy dla przykładu Petruszewicza. Od kilkunastu miesięcy nie robi postępów (w szkole też). Wychowawca jego Makowski przeniósł się do Warszawy. Na jego miejscu we Wrocławiu pracuje trener Domagała ze Śląska. Domagała to niewątpliwie dobry trener, ale czy dla rekordzistów świata zmiana taka będzie korzystna? Obawiam się, że nie.

Nie jest dobrze. Że najwyższy czas, aby Sekcja Pływania wzięła się ostro do roboty, nie trzeba przekonywać. Wydaje się, że pierwsza rzecz, to zaprowadzić porządek organizacyjny. Zdecydować, czy kadrę olimpijską trenować będziemy wspólnie jednolicie czy indywidualnego planu. I w ogóle jak trenować.

I jeszcze jedna rzecz, najważniejsza. Ramowy plan przygotowań kadry opierał się na decydującej przesłance: na uruchomieniu czterech basenów z podgrzewaną wodą. W Warszawie już jest, ale chodzi o Wrocław, Stalinogród i Poznań. Niestety, do dziś jeszcze niczego nie zrobiono. Sprawa wlecze się w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, ale decyzji i pieniędzy nie ma. A to przecież już prawie marzec. Wydaje się, że dużą winę ponosi tu GKKF. Baseny z podgrzewaną wodą, to przecież dla pływaków rzecz decydująca i tego trzeba się energicznie domagać, na to pieniądze (nie takie znów duże w porównaniu z innymi wydatkami GKKF) muszą się znaleźć.

ANDRZEJ BRONIAREK

Na II MISM Klemińskiej będzie trudniej niż w Bukareszcie zająć III miejsce.
Fot. CAF

Gremlowski ciągle krąży koło swego rekordu życiowego. Tymczasem wielu młodych pływaków zagraniczną znacznie go wyprzedziło.
Fot. CAF

Petruszewicz rok temu bił rekordy świata na 100 m żabką. A na Spartakiadzie o mała nie przegrał. Do 11 marca jest zawieszony ze względu na złą naukę.
Fot. J. Kalisz

POD DACHAMI BERLINA I ...

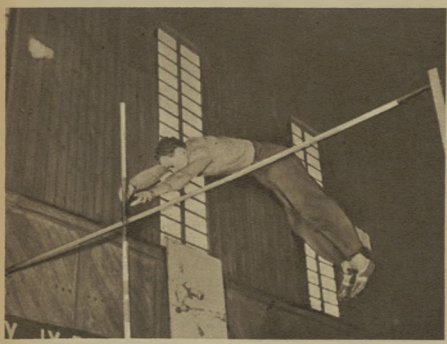

Janiszewski odniósł wielki sukces w Berlinie, wygrywając skok o tyczce doskonałym wynikiem 420 (halowy rekord Polski).

Berlińska „Werner Seelbinder Halle" znów zmieniła swe oblicze. Po hokeistach gościli tam kolarze torowi, a teraz miejsce toru zajęła bieżnia lekkoatletyczna. Ten uniwersalny obiekt sportowy służy bez mała wszystkim dyscyplinom sportu.

Równie dobrze czują się tu lekkoatleci — którzy poza biegaczami mają tu świetne warunki — co oczywiście wyraża się w dobrych wynikach.

W niedzielę ponad 4 tys. berlińczyków zajęło miejsca na amfiteatralnych trybunach, by oglądać ciekawe międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, które rozgrywane są tu, zgodnie z tradycją, co roku.

Pamiętamy jak rok temu zachodnioniemiecka federacja lekkoatletyczna zabroniła w tych zawodach startować czołowym zawodnikom Niemiec zach., a Futerer ograniczyć się musiał do roli widza. W ostatnio rozegranych mistrzostwach stanęła na starcie czołowa grupa lekkoatletów z Niemiec zach., którzy w ten sposób przełamują sztuczne granice, jakie chcą im stworzyć zachodnio-niemieccy politycy.

Dańska - Krzesińska w rekordowym skoku — 574 cm.

Obok zawodników z Niemiec zach. wzięła udział w zawodach grupa lekkoatletów Polski, CSR, no i oczywiście gospodarze, wśród których startowali nie tylko czołowi zawodnicy. Jako przedbiegi rozgrywano w hali zawody młodzików, juniorów, a nawet dzieci — które w ten sposób przyzwyczajają się do atmosfery wielkich, poważnych zawodów.

Z wyników najbardziej ucieszyły nas rezultaty tyczkarzy. Janiszewski skoczył 4,20 bijąc tym samym rekord Polski, a Adamczyk, mimo że miał tylko 4,10, również uzyskał wynik lepszy od poprzedniego rekordu.

Drugi rekord Polski w hali ustanowiła Ciachówna w pchnięciu kulą 13,68. Wynik ten nie dał jej jednak zwycięstwa, gdyż lepsze rezultaty osiągnęła Tichlerova CSR 14,21 i Werner Niemcy zach. 14,17. Niespodzianką jest tu dopiero II miejsce Werner, medalistki z Helsinek.

W skoku w dal mężczyzn, mimo ze Polacy zajęli dwa pierwsze miejsca, wyniki nie są najlepsze. Ani Krcpidłowskiemu (6,95), ani Iwańskiemu (6,81) nie udało się przekroczyć (przyzwoitej) granicy 7 m. Trzecie miejsce zajął rekordzista NRD Ihlenfeld.

Rekordzista Europy w pchnięciu kulą, Skobla, wygrał tę konkurencję wynikiem 15,91 przed dwoma utalentowanymi zawodnikami Niemiec zach. Urbachem i Lingnauem 15,85. Warto podkreślić duży postęp młodzieży niemieckich, którzy jeszcze do niedawna mieli trudności z przekroczeniem granicy 13 m.

Sprinterzy rozegrali na trasie 35 m trójboje, w których o zwycięstwie decydowała suma punktów z trzech biegów. Wśród mężczyzn zwyciężył Broz (CSR) przed Goździalskim, a wśród kobiet Stubnick przed Kusion.

Po zawodach oficjalnych rozegrano wiele ciekawych sztafet w konkurencji krajowej. Sześć młodzieżowych szkół lekkoatletycznych rozegrało między sobą sztafetę 10 x 50 m. Po tym wystąpiły sztafety klubowe 10 x 200, 10 x 300, 10 x 150 m, a następnie zrzeszeń młodzież szkolna w sztafetach 10 x 40 m. Wiele, wiele młodzieży na bieżni buduje siłę lekkoatletyki Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

A. J.

...WARSZAWY

Doprawdy, nie było powodów do biadolenia. Polska lekkoatletyka osiągnęła już taki poziom, że stać ją na wysłanie kilkunastu czołowych zawodników za granicę, bez większego uszczerbku dla odbywających się jednocześnie ogólnokrajowych zawodów, choćby nawet nosiły one miano mistrzostw Polski. Udowodniły to najlepiej niedzielne wyniki i w Warszawie i... w Berlinie.

Ale nie tylko dlatego nie mieliśmy ci, co ciskali groty na sekcję I-ą GKKF za wyznaczenie kolidujących rzekomo terminów, gdyż:

po pierwsze — zawody w Berlinie ustalone były na 13 marca, a później zostały przez organizatorów przesunięte na 27 lutego;

po drugie — nie przesadzajmy

Mknął 80 m. pł. kobiet. Prowadzi Siewińska (1 m. — 12 sek.). Z prawej Czaszka (II m. — 12,4), a lewej Gawel (III m. — 12,7). Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Kiszka wygrywa mistrzostwa Polski w biegu na 80 m. Od prawej Kiszka (I m. — 8,9), Mach (V m.), Jarzembowski (II m. — 8,9 sek.), Wodniak (IV m.), Polk (III m. — 9 sekund).

z tymi zimowymi mistrzostwami Polski.

Zima dla lekkoatlety jest okresem przygotowawczym do właściwego sezonu i mistrzostwa zimowe mają raczej charakter zawodów kontrolnych, sprawdzających i ew. korygujących tę lżejszą cyklu treningowego. Cóż więc szkodzi przeprowadzić kontrolę nie w jednym, a w dwóch miejscach równocześnie — i w Warszawie i Berlinie, skoro zawodnicy nie trenowali z myślą o mistrzostwach.

Pokaźna liczba ponad 250 startujących w bielańskiej hali AWF, piękne, emocjonujące walki w wielu konkurencjach, 6 nowych halowych rekordów Polski i wiele rekordów życiowych to plon mistrzostw, świadczący o właściwej pracy lekkoatletów w zimie.

Bohaterką zawodów była doskonale dysponowana Duńska-Krzesińska, która rozprawiła się z dwoma rekordami: uzyskując 154 w skoku wzwyż oraz 574 w dal, przy czym w tej konkurencji wszystkie jej skoki po za jednym przekroczonym (545, 561, 552, 566, 574) były lepsze od rekordu Mińciskiej (542).

Mistrzostwa przyniosły wiele dobrych wyników, ale i wiele niespodzianek, o które zresztą nie trudno w zimowym okresie treningu, w specyficznych warunkach halowych (start na drewnianej posadce) czy atmosferycznych (dysk i młot rozgrywane na otwartym powietrzu).

NAJLEPSZE WYNIKI

Najlepszy obok wyników Duńskiej rezultat kobiecy:

Słowińska dwukrotnie 12 sek. na 80 m pł. o 0,1 sek lepiej od rekordu Polski.

Wśród mężczyzn:

Kardaś trzykrotnie wyniki lepsze od rekordu Bugały na 80 m pł — 11,2, 11,1 i 11,1; z

Frańczak (Stal — S. Wola) w skoku w dal 717 o 2 cm lepiej od rekordu Adamczyka;

Sadowski (Stal) 1,85 w skoku o tyczce o 5 cm lepiej od oficjalnego rekordu Janiszewskiego (ale o 15 cm gorzej od wyniku berlińskiego);

Chojnacki 46,58 w dysku i rekord życiowy 15,20 w kuli;

Piątkowski 45,39 w dysku;

Rut rekord życiowy w kuli 15,08;

Ciepły 51,48 w młocie;

Kiszka i Folk po 8,8 w półfinałach biegu 60 m (rekord Polski wyrównany) W finale 1) Kiszka 8,9, 2) Jarzembowski 8,9

Zdanowicz w trójskoku 14,23.

NAJWIĘKSZE NIESPODZIANKI

Zwycięstwo Bocianowiny nad Lerczakówną na 60 m płaskie Lerczakówna została na starcie i mimo wspaniałego biegu nie zdołała minąć przeciwniczki. Obie uzyskały taki sam czas 10,4.

Dalekie miejsce Ruta i Niklasa w młocie. Rut mimo dobrej formy w kuli — w młocie zajął dopiero 12 miejsce (64,52).

Dalsze miejsce Lewandowskiego w skoku wzwyż 2. — 175 cm.

Słabe wyniki Gizelewskiego i Kowala w trójskoku (czwarte i piąte miejsce).

(fcu)

»Radosne i smutne« warszawskich pięści

Po pięćdziesięciu paru spotkaniach zakończyły się wreszcie rozgrywki drużyn pięściarskich o mistrzostwo I ligi. Po raz piąty z rzędu drużynowe mistrzostwa Polski zdobyli pięściarze CWKS. Zdobycie tytułu przez drużynę wojskowych nie było dla nikogo niespodzianką. Od pierwszego ligowego spotkania widoczne było, że zespołowi CWKS, w którym walczą tej klasy bokserzy co Kukier, Niedźwiedzki, Drogosz i Węgrzyniak (prawie połowa pańskowej reprezentacji) żadna z pozostałych 7 drużyn nie będzie mogła skutecznie zagrozić.

Odkładając na później dokładne omówienie rozgrywek i poziom w pięściarskiej lidze, już dziś należy podkreślić dobrą taktykę kierowniczą drużyny wojskowych w gospodarowaniu zawodnikami oraz ogólną, jaką pięściarze znajdują w CWKS. Kierownictwo warszawskiego zespołu w niemałym stopniu — obok rzeczowych walorów zawodników — przyczyniło się do tego sukcesu.

Warszawskim miłośnikom pięściarstwa, w myśl przysłowia „nie ma róży bez kolców" pełną radość ze zdobycia przez Warszawską drużynę mistrzowskiego tytułu zmąciło poważne niepowodzenie w rozgrywkach olimpijczyka Gwardii, która wraz z łódzkim Włókniarzem opuszcza pierwszą ligę.

Rozważając przyczyny niepowodzenia gwardzistów, warto przypomnieć minione spotkania tego zespołu, w których rzeczywiście mieli oni szczęście. Dla większości drużyn (które pozostały w pierwszej lidze) warszawianie prawie zawsze byli równorzędnymi przeciwnikami. O ich przegranej w wielu wypadkach decydowała minimalna różnica punktów. Dziewięć wyników spotkań 8:1 jest chyba najbardziej przekonującym potwierdzeniem tej opinii. Nadomiar złego tak się jakoś układało, że z oceną sędziów przynajmniej w jednej walce w tych spotkaniach można było polemizować, jak na ostatnim spotkaniu z gdańskim Kolejarzem, w walce Hajduga — Biały

Powierzchowny byłby jednak sąd, gdybyśmy niepowodzenie gwardzistów przypisywali wyłącznie jakiemuś abstrakcyjnemu pechowi. Przyczyny spadku z ligi są na pewno bardziej realne i konkretnie uchwytne, z których zdają sobie sprawę aktywiści warszawskiej drużyny. My ze swej strony doradzamy kierownictwu Gwardii zwrócenie szczególnej uwagi na zbyt małą gotowość ich pięściarzy. Onik przed walką Mocka w spotkaniu z CWKS i niestawienie się jego w ringu przeciw Niedźwiedzkiemu nosiło cechy rejterady, co jest w pięściarstwie objawem, przeciw któremu trzeba szybko i zdecydowanie przeciwdziałać

R. D.

Jedyne punkty dla Gwardii (W-wa) w spotkaniu z CWKS zdobyli Ponnata (góra) i Walczaka (na prawo).

Fot. CAF

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Duża zainteresowanie wzbudził wśród szczecińsko-berlińskich widzów narciarstwa otwarty konkurs skoków na olimpijskiej skoczni w Garmisch Partenkirchen, z udziałem najlepszych skoczków Niemiec zach. Trzytysięczna rzesza widzów nie zawiodła. Wśród zawodników mistrzów, którzy zaszyfrowali wyraz swej formy podczas międzynarodowego konkursu skoków w Cortina d'Ampezzo, zaprezentował się bardzo dobrze Wiesław Gąsienica Bukara z łączną notą — 221,5 pkt. za skoki długości — 71 i 73 m. Drugie miejsce zajął Niemiec Recknagel — 214,5 pkt. (71 — 70 i 73,5 m. Obaj ci skoczkowie są jeszcze bardzo młodzi i perspektywiczni. Wyróżnił się jeszcze „wyliczanią" niemieckich skoczków narciarskich. Istnieje tam największa na świecie ogólna nadwyżka. Pianiec skocznia mamucia, na której w roku 1951 Fin Lasto uzyskał najdłuższą na świecie odległość skoków narciarskich — 126 m. W roku bieżącym najdłuższy skok uzyskał Fin Hietanen. Skoczył on 120 m. podczas IV międzynarodowego „Tygodnia Lotów Narciarskich" w Oberstdorfie.

● Czołowa tenisistka Stanów Zjednoczonych — Maureen Connolly, zdobywczyni trzech tytułów mistrzyni Wimbledonu, oświadczyła, że w bliższym czasie nie zamierza wycofać się z czynnego życia sportowego. Powodem tej decyzji mą być... małżeństwo. Przed wyjściem za mąż Connolly wezmie jeszcze udział w kilku ważnych zbiórkach Francji oraz wystąpi w turnieju wimbledońskim.

● W Nowym Jorku odbyły się tegoroczne mistrzostwa miasta w gry pojedynczej. Triumfował członek reprezentacji USA, Hoad, zdobywając tym roku Puchar Davisa. Trabert, zwyciężając w finale po bardzo zaciętej grze Richardsona 12:10, 1-5, 9-7, 6-2, w grze podwójnej Trabert wraz z drugim reprezentantem USA, Seixasem, którego finałowi tenisowi świata uznali za tenisistę nr 1 w 1954 r. zwyciężyli w finale parę Richardson — Talbert 6-3, 13-11, 6-3.

● Francuski pływak Bozon pobił rekord świata na 100 m stylem grzb. 1:22,1 Bozon poprawił dotychczasowy rekord Japończyka Oyakawa o 0,3 sek

● Przebywające na tournée w Związku Radzieckim reprezentacje kobiet Czechosłowacji rozegrały ostatnio spotkania w Leningradzie. Drużyna gospodarzy wygrała z lekkością 13:3 (8:0) a reprezentacja Leningradu 7:3 (3:0).

● Piłkarze CWKS rozegrali przedostatnie spotkanie na Węgrzech wygrywając z Honvedem — Debreczyn 3:1 (2:0) W CWKS najlepiej grali pomocnicy Strzykalski i Pieda. Ostatni mecz na terenie Węgier rozegrają piłkarze w środę z mistrzem ligi węgierskiej Honvedem.

● Przygodny widz — rekordzista Polski ● Metody lubiliśmy ● Najwięksy w świecie

CZWARTEK, w drugim dniu VI zimowych mistrzostw Polski w jeździe szybkiej na lodzie, rozegrano bieg kobiet na 1.500 i 3.000 m. Podobnie jak w pierwszym dniu zawodów najlepszą okazało się Mackiewicz (Stal), która wygrała zdecydowanie obu biegi. — Ten krótki komunikat agencyjny zamieścił prawie wszystkie gazety. Elżbieta Mackiewicz jest dziś najlepszą łyżwiarką Polski. A jeszcze tak niedawno, w styczniu ubiegłego roku Elżbieta przypadkiem trafiła na lodowisko stołeczne i stała. Zaciekawiona treningiem zawodniczek przyglądała się bardzo długo. Podobały się jej biegi. Nie domyślała, że podobne zainteresowanie wzbudzi wśród trenerów. Kilka dni później zgłosiła się do klubowego trenera Kolberczyk, który zaprosił ją na trening. — Przyszła, ale na nasz trening, — wspomina dziś trenerka. — W miesiąc później Mackiewicz odniosła już pierwszy sukces, zwyciężając w kilkunastu zawodach klubowych. A potem? To już wiecie sami...

OCH, TE LODZIANKI! Pamiętamy, że na jednym z wydziałów dzielnicowych Pradze-Południe ustalono prawomocny niepisany tytuł na konkurs: w którym mieście były najładniejsze kobiety? I zwyciężyły lodzianki. Ale to nie jest jedyny sukces tych ludzi, ale i... nad wyraz nerwowe i niespokojne. Wtedy o tym pisać, ale trzeba o tym przypomnieć. Podczas ostatniego meczu bokserskiego o wejście do II ligi między Budowlanymi z Warszawy a Stalą (Świdnik), żona zawodnika Kramarczyk (Świdnik) wbiegła w głowie tłuszczu, kibicującej, by ją (podobnie jak i inni arbitrzy ocenić walkę) by mąż jako przegrany. Wszystkie tabelkarki na pewno rozumieją się ze wstydu za ten wybryk „nerwowych" żon i dziewcząt.

I O BĘDZIE dopiero za cztery miesiące, ale impreza tak ogromna, że warto już dziś przejrzeć jej w skrócie w „Notatniku". Chodzi to o zjazd kajakowy, którego trasy przebiegać będą kilkudziesięcio- lub kilkuset-kilometrowymi. Sytuje zakończy się w rocznicę wydarzenia II wojny światowej na granicy z Polski w Kostrzynie. W imprezie wiosenne udział około 6 000 uczestników. Będzie to rekord w historii sportu wodnego w Polsce. Zgłoszenia mają się będzie stopni. Zasięgi wyrazu rozwoczenia z kilkuset kilometrowych. Na zakończenie wyznaczonej trasy sprzęt przekazu następnym osadom. Wszyscy uczestnicy otrzymają pamiątkowe medale, koszulki, kamizelki, dwuosobowy, buchtę, medalowe gumowy. Czy za wyposażenie sportowe nie należałoby odzieżowe dla każdego etapu.

Siedem dni w cyfrach

BOKS. 1 liga: CWKS — Gwardia (Warszawa) 18:3, Sparta (Bielsko) — Kolejarz (Szczecin) 12:4, Kolejarz (Gdańsk) — Włókniarz (Łódź) 14:8. Mistrzem Polski został CWKS przed Kolejarzem (Gdańsk) i Gwardią (Kraków). KOSZYKÓWKA. 1 liga: kobiety: prowadzi Kolejarz (Poznań) 11:3 przed CWKS (Warszawa) 11:3, 12 lig kobiet przed AZS AWF 11:3 przed Kolejarzem (Poznań) 10:3. LEKKOATLETYKA. Mistrzostwa Polski w hali: kryte: mężczyźni 60 m Kiszka — 8,8, trójskok: Zdanowicz — 14,23 m., skok wzwyż: Sadowski — 185 m pł. Kardaś — 11,1 (RP), w dal: Frańczak — 7,17 (RP), wzwyż: Fabrycki — 1,85 m., Sadowski — 1,85 (RP), dysk: Chojnacki — 46,58, rzut: Ciepły — 51,48, chód 10 km: Kowacki — 53:07,4, kobiety: 60 m. Słowińska — 10,4, wzwyż: Duńska-Krzesińska — 1,54 (RP), trójskok z miejsca: Kowalczyk — 2,70, 60 m. Słowińska — 10,4 (RP), w dal Duńska-Krzesińska — 6,74 (RP), kula: Figwer — 10,66, dysk: Kowalska — 37,60. LYŻWIARSTWO. mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej: mężczyźni: 500 m Magierowski — 46,1, 1.500 m Skrzypnik — 2:37,2, 5.000 m Skrzypnik — 9:23,3, wieloboj Skrzypnik — 220,127 pkt. Kobiety 1.500 m Majcher — 1:54,4 5.000 m Majcher — 9:32,7, wieloboj Majcher 220,469. NARCIARSTWO Spartakiada SKS. W sportach zimowych rozegranych zwycięzcy Wrocław — 1.462 pkt przed Krakowem — 1.453 i Stalinogrodem — 1.315. PŁYWANIE. Toruńczewski 100 m st. dow. — 58,3, Kociewski 200 m st. dow — 2:17,9, Jaśkiewicz 100 m st grzb. — 1:11,6, Cendrowski 100 m st. dow — 1:19,2, Firyka 200 m żabką — 3:03,9, Mroczowska 200 m, Kiemiński 100 m st. motyl — 1:25,1

CORAZ LEPIEJ POMPUJEMY

„Czwórki" przed startem. Na torze nie będzie czasu na instrukcje — trzeba ie-raz umówić taktykę i technikę ślizgu.

Już! — sternik nisko za kierownicą — załoga naglym zrywem rusza z miejsca 630-kilogramową maszyną.

Jan ostatni szlif. — Nasi przygotowują się...

Bobsleiści NRD jeszcze w roku ubiegłym byli lepsi od naszych chłopców — w Karpaczu uplasowali się dopiero na 12 miejscu.

Nawet opanowany „tatuś" nie wytrzymał i pierwszy gratuluje trzem synom — Koniecznym i Mietkowi Kapuściе zdobyczą mistrzostwa w „czwórkach".

Zawodnik NRD Krausol.

Mistrzostwa Polski w bobslejach w roku 1955 otworzą nową kartę w historii tej dyscypliny sportu u nas w kraju: pierwsze mistrzostwa w konkurencji międzynarodowej i pierwsze międzynarodowy sukces naszych bobsleistów — sukces przez duże „S".

Dalecy jesteśmy od przewidywania wyników osiągniętych przez naszą osadę w Karpaczu. Wiemy, że najwyższą klasę międzynarodową bobsleje stanowią Szwajcarzy, Niemcy zachodni, Austriacy i zawodnicy Rumunii. Rozumiemy, że dla nas start w Karpaczu był tylko zabawą, a może jeszcze i wiekszą przemierzającą próbą. Jak dla nas, że Norwegowie nie zaliczają się do czołówki, a zawodnicy z NRD ciągną swoim rodakom z zazdrością. Cieszymy się jednak, że już skończyły się lepsi od tych, z którymi u nas im się zmierzyć.

Jest w pierwszej fazie bobslejowego ślizgu taki moment, kiedy sanie ślizgają się jakby same, kiedy mi wychylaniami ciał do przodu tylko nadaje bobslejowi coraz większą szybkość. — Zawodnicy „pompują" — tak się to nazywa w fachowym języku. — Po zawodach w Karpaczu niejednemu z naszych powiększonemu umiejętności pompowania swoich ramion chłopcy „pompują" coraz lepiej.

W porównaniu do roku ubiegłego, kiedy to w Oberhofie stawiali pierwsze kroki na zagranicznej arenie, zrobiliśmy krok naprzód i to krok widoczny. Szkoda, że zabrakło na starcie oczekiwanych do ostatniej chwili Szwajcarów. Gdyby przyjechali, rozeznanie w poziomie, jaki obecnie reprezentujemy, byłoby pełniejsze, no a przede wszystkim starzi mistrzów pozwoliłby naszym zawodnikom nauczyć się wiele nowego.

Sezon bobslejowy już się kończy, ale życzymy bobsleistom aby zwycięstwo z Karpacza powtórzyli w przyszłym sezonie nie raz i nie dwa, aby zmobilizowało ono zawodników i trenerów do jeszcze lepszej pracy.

(DECZ)

Mistrzowska „dwójka" — Stefan Ciapała i Józek Szymański — startują warci do siebie pędzą po zwycięstwo.

Pęd — 100 km/godz. — ciśnie bobslej do lodowej ściany. Ostry wirаż! Trzeba uważać, żeby nie wylecieć za bandę.

Norwegowie na trasie. Skręt... i tylne płozy drą lodową skorupę.

Stefek Ciapała i Józek Szymański są wyraźnie zadowoleni.

Zdjęcia: Szczęsny Rostkowski

DLACZEGO NIE ZOSTAŁEM KOSZYKARZEM?

NAJWYŻSZY CZŁOWIEK WARSZAWY IN2. ARCH. W. ZAMECZNIK OPOWIADA O SWOICH NIEWYKORZYSTANYCH MOŻLIWOŚCIACH

— LEKROĆ widywałem go na trybunach Hortu CWKS czy hali sportowej Kolejarza — a widywałem go często — zawsze, za każdym razem, ogarniało mnie większe zainteresowanie. Zerkałem ponownie w jego stronę. Świetnie zbudowany, harcerzysty, przystojny no, i ten imponujący wzrost, na oko 210 cm! Najwyższy człowiek w Warszawie.

Szczególnie uwagę moją zwróciło jego zainteresowanie koszykówką. Czyżby i sam ją kiedyś uprawiał...

Niedawno miałem okazję poznać inż. Zamecznika widząc na widowni i widząc na meczu koszykówki. Siedziałem w cieniu siebie i jak to bywa między kibicami, nawiązaliśmy znajomość. Emocjonowaliśmy się wspólnie dobrymi zagraniami wartościowego Kolejarza i mniej zaradnymi torunianego AZS.

— Żeby w tym Kolejarzu było choćby ze dwóch wysokich koszykarzy — westchnął mój sąsiad — jakaż by to była doskonała drużyna!

Przyznałem oczywiście rację, lecz aby wciągnąć mojego sąsiada w pogawędkę, rzuciłem niby od niechcenia:

— Nie wiadomo, jakby wówczas wyglądał ich najlepszy atut — czyli atak. Nie wiadomo czy ci wysocy zawodnicy nadążyliby za latającymi skrzydłowymi.

— Mogę pana zapewnić — odpowiedział inż. Zamecznik — że tak źle by nie było. Jak pan widzi, sam jestem bardzo wysoki i mimo że wyczynowo żadnego sportu nie uprawiałem, posiadam dość dobrą sprawność fizyczną. Jeszcze niejednego z obecnych tu na sali kibiców mojego wieku przeskoczyłbym na 170 czy 180 metrów.

Dla ustalenia wzrostu inż. Zamecznika nasz fotoreporter znalazł jakiegoś kontrastu, który by uwidocznił jego wysoki wzrost. Znalazł żyrandol, do którego sam z ledwością sięgnął stojąc ogromnie na wysokim krześle.

Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

— Sądząc po pańskim zainteresowaniu koszykówką, byłem przekonany, że grywał to pan sam kiedyś — zagadnąłem inż. Zamecznika.

— Chciałem. Szczególnie przed wojną w szkole średniej. W gimnazjum, do którego chodziłem, przykładano bardzo mało uwagi do uprawiania sportu, a do klubu uczniowi należeć wówczas nie było wolno. Po wojnie było już za późno. Cóż mi więc pozostało? Stałem się, jak tysiące innych, kibicem sportowym, a szczególnie, jednej z najpiękniejszych moim zdaniem dyscyplin sportu — koszykówki.

— Słowem lubuje pan, że się jest w tej chwili młodszy o jakieś 15 lat?

— No, cóż, młodość jest bezwątpienia najpiękniejszym okresem każdego ludzkiego życia, jeżeli mamy już jednak wkroczyć w krainę abstrakcji i cofnąć się o 15 lat, to przyznam szczerze, że wolę wrzuć wyśmarzyłbym rzeczywiście przede wszystkim w koszykówce, bo w tej dyscyplinie sportu mężczyźni obdarzeni dwumetrowym wzrostem mają najwięcej pola do popisu, więcej, aniżeli w koszykówce bardzo potrzebni.

Ale pomimowy te nieresalne rozważania, lepiej wybierzmy w przyszłość może za 10 — 15 lat usłyszy pan o koszykarzach Zameczników O Starku i Powle. To moi synowie. Zapowiadają się na bardzo wysokich chłopców. Pierwszy ma 11 lat, a drugiem dorównuje chłopcom 13-letnim. Pewnych natomiast ma 8 lat i również zapowiada się na „wielkoluda". Dzieci są zdrowe, dobrze się rozwijają i już w tej chwili przejawiają duże zainteresowanie dla sportu.

Gwizdek sędziego oświadczył koniec meczu. Kierujemy się do wyjścia. W korytarzu żegnają nas trenerzy: Malinowski, Olesiński i Olszewski. Na widok Zameczników z pierwszych wyczekiwa się głębokie westchnienie.

— Żeby choć jednego takiego mieć w swojej drużynie — szepnął sąsiad ze mną.

(A.K.)

Nad techniką wiosłowania muszą pracować nawet mistrzowie. Na zdjęciu — Iwona Jezierska.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszczyński

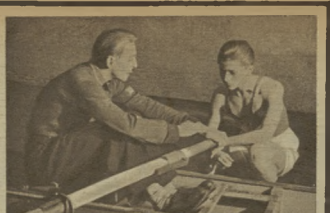

— Tak wyglądał prawidłowy układ dłoni na rękojeści wiosła — mówi Teodor Kocerka.

Fot. O. Gołdyński

SUCHA ZAPRAWA NA MOKRO

Mimo zimy, w sekcjach wioślarskich prace wre „na całego". Jeśli wiosna nie będzie kapryśnić, to gdy tylko spłynie kra z rzek, torów, kanałów i jezior, wioślarze przygotowani zimową zaprawą zejdą na wodę już w pierwszej połowie kwietnia.

Odwiedziliśmy zawodników spod znaku długiego i krótkiego wiosła podczas treningu. Akurat tego dnia zima, przypomniawszy sobie wiosnę, że z jej planami produkcyjnymi nie bardzo tego, sypnęła obficie śniegiem i dmuchnęła mroźnym wiatrem. Po Wiśle płynęła gęsta kra.

Weszliśmy na przystań warszawskiego MDK. Składł a dołu dobiegał miarowy, charakterystyczny szum: szuszszu, szuszszu, szuszszu. To wioślarze rytmicznie, długimi pociągnięciami wiosła darli wodę w niewielkim krytym basenie. Pióra zanurzały się na moment w rozbełtanej wodzie, ciągnąc za sobą białe smugi wciskającego się powietrza

— Chwyt! — Krótki, energiczny okrzyk i długi szereg wioseł uderzył równocześnie. Trener Sparty — Cepek, przegięty przez balustradę, kontrolował pilnie każdy ruch pupilów.

— Trójka, wdeskl... — baczne oko wyłowiło niedokładność w ruchu ciągnącego wiosło młodzyca. — Teraz dobrze — wzrok trenera przedłużał się na innych zawodników.

Wioślarze siedzieli na niskim pomoście ciągnącym się wzdłuż basenu. Na pomoście tym unoszone były ruchome wózki - siedzenia, tak jak w normalnej wioślarskiej łodzi. Wiosła zakończone były aluminiowymi piórami, przez które przeciekała zagarniana woda.

Czterdziestki minut trwał trening jednej grupy. Normalnie latem w takim okresie czasu łódź przepłynęłaby dobre kilka kilometrów. To nie takie łatwe i lekkie. Ale obaj trenerzy — Cepek i Kaledkiewicz — objaśnili, że trening na basenie zimowym ma w zasadzie zadanie szlifowania techniki wioślarskiej, a dla wyrobienia sił i kondycji służą sporty uzupełniające: biegi terenowe, gimnastyka przyrządowa, narciarstwo.

Wioślarstwo, jak żaden inny sport, wymaga równomiernego rozwoju wszystkich mięśni. Przecież jednakowo silnie pracują i ręce i nogi, pas barkowy i biodrowy, mięśnie zginające i prostujące. No, ale nawet największa siła nie zapewni sukcesu, jeśli ruchy będą nieskoordynowane i niekonomiczne.

Wioślarze Sparty, którzy już dwa lata z rzędu dzierżą prymat w Warszawie, nie myślą zresztą wcale z przodującej pozycji. Trenują prawie pilnie trzy razy tygodniowo na basenie, oprócz tego uprawiają pływanie i narciarstwo. Z gimnastyką jest gorzej — jak dotychczas nie otrzymali sali...

— W tych dniach sytuacja powinna się jednak zmienić. Będziemy więc musieli odrabiać gimnastyczne zaległości. — Trener Cepek opowiada o trudnościach sekcji — Szykujemy się gdzie do eliminacji przed II igrzyskami. Liczymy na dobre wyniki. Chłopcy są gotni.

Korzystając z chwili przerwy w treningu, uchylamy pogawędkę z wielokrotną mistrzynią Polski — Iwoną Jezierską, która właśnie szykuje się do zajęcia swojsca przy wiośłach

Dowiadujemy się, że Iwona pasjonuje się obecnie łyżwami i korzysta z każdej wolnej chwili, ażeby śmigać na panczenach w parku Skaryszewskim.

— Forma? — Czuję się doskonale.

Gorycz porażki w zeszłorocznych mistrzostwach Polski zatarł już czas, a obecnie. Iwona uśmiecha się tajemniczo, a trener Cepek, asystujący przy rozmowie, wtrąca się do rozmowy:

— W nadchodzącym sezonie będzie dobrze.

DC

W Bydgoszczy przy ZS Stal istnieje jedyna Młodzieżowa Szkoła Wioślarstwa, w której narybek wioślarski szkoli zasłużony mistrz sportu i wicemistrz Europy — Teodor Kocerka jako jeden z wykładowców. ZS Stal przejęła również uczniów 3-letniej szkoły powołanej do życia w listopadzie 1953 r. przy bydgoskim klubie AZS.

Fot. O. Gołdyński

ŚLADEM JEDNEJ NOTATKI

Od Mieczysława Pohlkorda otrzymaliśmy wyjaśnienie na notatkę o zebraniu sekcji turystowej Spójni. W liście czytamy m. in.:

W numerze 4 „Sportowca" z dnia 29 I 73 r. w rubryce „Notatnik tygodnia" ukazała się notatka o zebraniu centralnej sekcji turystowej (CSZ) ZS Spójnia Wrocław, gdzie między innymi było mowa o utyteczności mi sumy 1 000 zł. W turystce z poczytnym wyjaśnieniem, co następuje:

Kiedy przyjmowano mnie do sekcji turystowej Spójni, obiecano mi mieszkanie, którego nie otrzymałem, mimo ciągłych monitów i obiecanek ze strony zarządu Spójni, a które mogłem uzyskać jedynie za pośrednictwem prezesa sumy w postaci ekwiwalentu kosztów remontu tego mieszkania.

Mieszkanie takie pokoju mi jeden z moich znajomych za zwrotem kaucji w wysokości 5 000 zł. W tej sprawie nerdkiem się powoznia do Rady ZS Spójnia celem załatwienia mi wcześniejszego lokalu. Rada uchwaliła wyasygnowanie powyższej sumy.

Z uwagi na chwilowy brak gotówki w kasie wypłacono mi na razie zł 2 750, obiecując resztę dopłacić po maju. Czym odbyć się to najbliższej przyszłości ligowym meczu turystowym z zespołem ZS Gwardia – Bydgoszcz. Otrzymaną sumę wydałem na zakup niezbędnej mieszkania, które obejmuje, dopłacając resztę tzn. 2 300 zł z własnej gotówki, pożyczonej częściowo od kolegów. Mimo moich nalegań, reszty obiecanej mi sumy od Spójni nie otrzymałem.

Wobec niezrozumienia sytuacji faktów całkowitego braku opieki nad zawodnikami ze strony Rady Sekcji, postanowiłem z powodu utraty tego lokalu, mając na uwadze również dobro mojej rodziny, zmienić miejsce zamieszkania i barwy zrzeszenia. Po otrzymaniu pieniędzy i mieszkania w Bydgoszczy zwróciłem się do ZS Gwardia o przyjęcie mnie w jej szeregi. To spotkałem się z zupełnie innym traktowaniem i opieką, dającą rękojmię dalszego wzrostu moich kwalifikacji sportowych.

KOLPORTAŻOWE KŁOPOTY

Ob. Jan Spruttz z Wągrowca w liście do redakcji pisze: „Zwracam się do Was z prośbą o uzupełnienie mi brakujących numerów Waszego pisma z roku 1964. Są to egzemplarze nr 1, 19, 20 i 22. Proszę o przesłanie mi tych numerów na podany niżej adres".

Listy takie nie należą, niestety, do rzadkości. Piszemy: niestety — bowiem kilkakrotnie już na łamach „Sportowca" wyjaśnialiśmy naszym Czytelnikom, iż wszystkie sprawy związane z nabyciem brakujących egzemplarzy pisma należy załatwiać osobiście lub korespondencyjnie w PPK „Ruch" w Warszawie, ulica Srebrna 12, gdzie również należy zgłaszać ewentualne reklamacje w związku z kolportażem.

Również wyżej wymienionego nas listy ze zgłoszeniami na prenumeratę, jak np. list ob. Jana Drozowskiego, który pisze:

„Do końca ubiegłego roku byłem stałym prenumeratorem Waszego czasopisma. Obecnie odbywam służbę wojskową i chciałbym przerwałem wpłaty.

Zainteresowanym jednak w dalszym ciągu otrzymywać tygodnik na adres mego zamieszkania przed zaborem. Czy redakcja może przyjąć wpłatę na Tygodnik?"

Na pytanie to odpowiadamy przeciąg: Redakcja nie załatwia i nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę pisma. Pomiewał wątpliwości w takich sprawach posiada takie twierdzimy to na podstawie licznych listów — wielu innych Czytelników — informujemy, że zgłoszenia na prenumeratę „Sportowca" przyjmują:

1. agencje pocztowe,
2. listonosze wiejscy,
3. oddziały terenowe PPK „Ruch",
4. kioski PPK „Ruch" (przy dworcowych).

We wskazanych wyżej punktach należy z góry opłacić należność za żądany okres prenumeraty.

Sądzimy, że każdy z podanych wyżej sposobów jest najskuteczniejszym lekarstwem na wszystkie kolportażowe kłopoty, z jakimi zwracają się Czytelnicy do Redakcji.

NAUCZYCIEL O SOBIE I O PIŁCE

Ciekawy list otrzymaliśmy od naszego Czytelnika, nauczyciela WF, OB. TADEUSZA BEDNARCZYKA z KAZIMIERZA. Porusza on w nim zagadnienia związane z codzienną pracą w szkole wiejskiej, gdzie wśród uczniów piłka nożna cieszy się olbrzymią popularnością. Stan ten jest w głównej mierze zasługą dobrej pracy nauczyciela. Ponieważ w liście swym ob. Bednarczyk podzielił się z nami swymi doświadczeniami, które, sądzimy, zasługują na naśladownictwo — pozwalamy sobie przytoczyć list naszego Czytelnika niemal w całości:

„Pracuję w szkole, do której uczęszcza około 120 dzieci. Wychowaniem fizycznym zajmuję się w tej szkole czwarty rok. Lekcje przeprowadzam w myśl przepisów i szczegółowych rozkładów materiału otrzymanego z sekcji WF Ośrodka Metodycznego w Głubczycach.

Wśród młodzieży, przeważnie chłopców, wyrobiłem szczególne zainteresowanie piłką nożną. Osiągnąłem to m.in. przez opowiadanie o wielkich zawodach piłkarskich — międzynarodowych i o mistrzostwo I ligi. Opowiadałem też uczniom o naszych najlepszych młodych piłkarzach jak: Ciedlik, Pohl czy Kempny. Moi wychowankowie widzą moje własne zamiłowania piłkarskie, śledzą moje częste wyjazdy do Chorzowa, gdzie godziwiam pojedynki I ligi. Po powrocie z meczu omawiam z nimi szczegóły spotkania. Ostatnio zaproponowałem uczniom zorganizowanie wycieczki do Chorzowa, aby wspólnie zobaczyć dobry mecz.

Przy szkole zorganizowałem koło sportowe posiadające sekcję siatkówki i piłki nożnej. Na pierwszym treningu piłki nożnej omówiłem z młodzieżą szkodliwość dla sportowców takich nałogów jak wódka i palenie papierosów.

Treningi odbywały się regularnie, a wśród uczniów zauważyłem poważne postępy. Do treningów przygotowuję się z podręczników: „Przepisy gry w piłkę nożną". Całoroczny trening: piłkarzy" oraz korzystam z książki Towarzyskiego pt „Piłka nożna".

Nie bez trudności wystarałem się dla moich piłkarzy o spodenki, koszulki, buty i piłki. Obecnie młodzież pełna zapału pracuje ze mną, aby zdobyć jak najlepsze wyszkolenie techniczne i kondycyjne.

Nadszedł czas złych warunków atmosferycznych, ale to nas nie przeraża. Będziemy szlifować swoją kondycję na nartach lyżwach lub w marszobiegach. Niezależnie od tego przeprowadzam szkolenie na sali, gdzie przysawiamy sobie przepisy, omawiamy warunki zdobycia odznak BSPO, oraz realizujemy hasło: „Dobry sportowiec, dobrym uczniem".

Po pracy zawodowej prowadzę zajęcia z młodzieżą starszą, zorganizowaną w ZMP i LZS. Tutaj jednak natrafiłem na trudności związane z brakiem odpowiedniego sprzętu. Powiatowa Rada LZS w Głubczycach powinna troskliwszą opieką otoczyć młodzież wiejską.

Na zakończenie listu korzystając z okazji apeluję do wszystkich nauczycieli, a szczególnie prowadzących zajęcia WF, aby jak najbardziej poświęcili się pracy sportowej zarówno wśród młodzieży szkolnej jak i przesrzonej w kołach LZS".

W KILKU SŁOWACH

Ludwik Wesołowski, Toruń. Stały Czytelnik z Łodzi. Sprawa prenumeraty przez Pendzy z podanie adresu, jak najdalej się. Prosimy o odpowiedź przekazanie adresu.

Ladisław Brużek — trener kolarzy CSR

W TYM ROKU BĘDZIE TRUDNIEJ

Artykuł napisany specjalnie dla »Sportowca«

Trening na śniegu. Od prawej: Knezourek, Kunes, Vesely, Svejda, Theiss-ig, Nesl i Cibiar

Ostatnim Wyścigu Pokoju w 1954 r. drużyna nasza zwyciężyła przede wszystkim dlatego, że twarzyły zgrany i zharmonizowany zespół. Do zwycięstwa przyczyniły się bogate doświadczenia dwóch uczestników kilku poprzednich wyścigów pokoju — Veselego i Ruzicki oraz zapał czterech młodych kolarzy. Rzecz jasna, że doświadczenie i zapał byłyby nie wystarczające, gdyby nie zaby w pracy z twardym i szczelnym treningiem.

Drużyna CSR, w dążeniu do uzyskania w VIII Wyścigu Pokoju nie mniejszych sukcesów niż w roku ubiegłym, przystąpiła do przygotowań już w okresie pełnego sezonu 1954 r. Specjalnie ciężkie warunki wyścigów etapowych i innych wyścigów szybkościowych zmierzały do wyłonienia nowych talentów. W ub. roku próby te, a w szczególności zawody mistrzowskie przyniosły naprawdę dobre wyniki i pozwoliły nam uzupełnić kadrę kolarzy nowymi 23 zawodnikami.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Sportu zorganizował dla tych nowicjuszy oddziały obóz treningowy, oddalony o niecałe 18 km od obozu głównego w którym przebywali bardziej rutynowani koledzy. Bliskie położenie tych dwóch obozów umożliwiło łatwe przekazywanie doświadczeń, zdobytych w głównym obozie treningowym młodszym zawodnikom. Rozwiązanie takie okazało się niezwykle szczęśliwe.

Rzetelne całoroczne przygotowania znalazły wyraz szczególnie w finałowym etapie mistrzostw CSR we wrześniu ub. r. które wyłoniły kilka bardzo wyrównych i bojowych zespołów. Kolarze ci stanowić będą doskonałe uzupełnienie zespołu wypróbowanych już reprezentantów i dopomogą w przygotowaniu reprezentacji do VIII Wyścigu Pokoju.

Zwycięstwo odniesione przez kolarzy CSR w roku 1954 ma dla kolarstwa czechosłowackiego szczególnie doniosłe znaczenie. Potwierdziło słuszność nowoobranej metody treningu, dało materiał do jego dalszego usprawnienia.

Pomimo że kolarze CSR mają do tej pory na swym koncie największą ilość zwycięstw etapowych, nie udało im się — z wyjątkiem zeszłorocznego sukcesu — osiągnąć wysokich wyników w konkurencji drużynowej w walce z reprezentacjami państw zachodnio-europejskich. Fakt ten kolarze nasi w czasie zeszłorocznego wyścigu zwrócili na siebie powszechną uwagę, związaną z prowadzeniem w czołówce, spowodowaną niewątpliwie w roku biegącym bardzo silne obsadzenie drużyny CSR. Przewidujemy, że każda nasza akcja będzie w zarodku paraliżowana. Konkurencja więc w porównaniu z latami ubiegłym będzie jeszcze ostrzejsza i trudniejsza.

Po zakończeniu sezonu, 24 października w ub. r., ogólnokrajowymi mistrzostwami w wyścigu na przełaj, reprezentanci nasi, po krótkim wypoczynku, przystąpili do treningu w tzw okresie przejściowym. Od końca października do końca grudnia natężenie treningu miało i przeistoczyło się w ćwiczenia na sali gimnastycznej, lekkie treningi na rowerze, sporty uzupełniające, a więc łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie, biegi i szybkie marsze. Okres przejściowy miał na celu utrzymanie zawodników w takiej kondycji fizycznej, aby po 15 grudnia mogli przystąpić do systematycznej przygotowawczej pracy w sali gimnastycznej i stopniowego uprawiania sportów uzupełniających, bez nadmiernego forsowania organizmu.

Warunki atmosferyczne w CSR wykluczają niemal całkowicie jazdę na rowerze w grudniu i styczniu. Dlatego konieczne było zdobycie odpowiedniej wytrzymałości drogą wszechstronnego uprawiania innych sportów w lutym rozpoczęliśmy właściwy trening, choć ciepła odzież nie pozwalała na rozwinięcie pełnej treningowej szybkości. Do ćwiczenia szybkości przystąpią nasi kolarze dopiero w marcu i to na niewielkich odległościach. Stopniowo przejdą do coraz dłuższych i częściej powtarzanych etapów. Trening, o którym mowa, polegać będzie na zrywach i ucieczkach, na dopędzaniu uciekinierów, likwidowaniu zrywów, dopędzaniu czołówki po defektach itd.

Trening przeprowadzany jest planowo, z uwzględnieniem rozpisanych i omówionych z zawodnikami. Zaznajomienie z planem każdego poszczególnego kolarza jest niezbędnym warunkiem równomiernego przygotowania drużyny. Plan przewiduje również zawody eliminacyjne, których wyniki zadecydują o ostatecznym składzie 6-osobowej drużyny reprezentacyjnej. Eliminacje te odbędą się w początkach kwietnia. Nowomianowana drużyna przystąpi bezpośrednio potem do treningu na czterech pierwszych etapach tegorocznej trasy Wyścigu Pokoju, a więc na terenie CSR. W treningu tym wezmą również udział i kolarze rezerwowi. Trenować oni będą aż do dnia startu, aby na wypadek choroby któregoś z członków drużyny narodowej mogli go ewentualnie zastąpić.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że przygotowania nasze byłyby o wiele lepsze, gdybyśmy mogli w miesiącach zimowych trenować na rowerze. Długa zima jest dla nas poważną przeszkodą i sprawia wiele kłopotów. Pod tym względem sytuacja kolarzy innych krajów przedstawia się o wiele lepiej (ZSRR, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Włochy, Francja itd.). Korzystniejsze warunki mają również kolarze z Niemiec, Danii, Holandii i innych krajów których warunki zimowe atmosferyczne nie różnią się od naszych, ale gdzie można korzystać z krytych kolarskich tordów. W CSR mamy wprawdzie tory kolarskie ale tylko letnie. Zimowych do tej pory nie posiadamy.

Wszystko to zmusza nas do jeszcze solidniejszego treningu. Jego wyniki w dużym stopniu zależą od uświadomienia i sumienności kolarzy. Przygotowujemy się wszyscy bardzo starannie. Podstawowymi czynnikami, na których opiera się nasz twardy i uporczywy trening są — wysoka dyscyplina i poczucie odpowiedzialności wszystkich kolarzy.

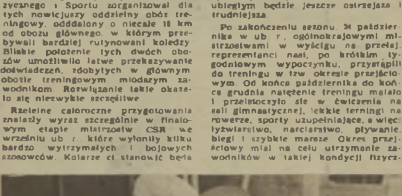

Vesely i Ruzicka oglądają sprzęt.

NA berlińskiej Stalinalee jest dziś ruch większy niż zazwyczaj. Ze wszystkich stron Berlina mkną samochody, tramwaje, taksówki w stronę Deutsche Sporthalle. Sterokimi chodnikami śpieszą setki berlińczyków, by zdążyć na mecz bokserski Berlin — Dolna Austria, który jest tego dnia centralną imprezą sportową Berlina. Następnego wieczora tym sportowym magnesem będzie mecz hokejowy czy piłkarski — nie ma jednak popołudnia by berlińczyk nie miał okazji zobaczenia po pracy ciekawej imprezy sportowej. Zawody nie są tu wyłącznym przywilejem siódmego dnia w tygodniu.

Deutsche Sporthalle zbudowana została jako jeden z centralnych elementów nowej socjalistycznej dzielnicy mieszkaniowej w Berlinie wschodnim. Dla lepszej ilustracji przymnijmy oczy i wyobraźmy sobie taką halę na warszawskiej MDM, a wtedy będziemy mieli gotowy obraz Stalinalee.

Przed Sporthalle panuje wzorowy porządek. Mimo że amatorów kupna biletów jest wielu — wszyscy spokojnie czekają na swą kolej. Nagle podchodzi z boku dziennikarz sportowy i o dziwo dostaje bilet. Z sprzeciwów bilet na międzynarodowe spotkanie. Zupełnie inaczej niż u nas.

W hali, każdy z 4 tysięcy widzów ma wygodne miejsce. W tych warunkach można spokojnie obserwować emocjonujące spotkanie, które w stosunku 16:2 wygrywają reprezentanci Berlina. Mecz był jednym z etapów przygotowań reprezentacji bokserskiej NRD do mistrzostw Europy.

Przez ring Sporthalle przewinęli się mistrzowie, utalentowani zawodnicy, wśród których nie brak było przyszłych reprezentantów. W wadze muszej w dalszym ciągu bezkonkurencyjnym jest Brian, który już mecz z Węgrami, gdzie tydzień go ostatni raz widzieliśmy zrobił poważne postępy. Jego zwycięstwo przez ko w II rundzie nad mistrzem Austrii, Weberem, było dużej klasy.

Na ringu czy na bieżni pokazuje się w NRD coraz więcej utalentowanej młodzieży. Zwiedzając pourzędniego dnia obiekty sportowe Berlina, odkryłem jeden z warunków takiego wysokiego poziomu sportowego.

W Deutsche Sporthalle byłem wtedy, gdy nie było tłumów ludzi, gdy panował spokój i wtedy w wielu małych salach pomocniczych dochodziły odgłosy objazdu worka bokserskiego czy chłopięcej melodii, w tym której jak się przekonałem uchylając drzwi, ćwiczyły 16-letnie dziewczynki trudne elementy łyżwiarstwa figurowego.

I tak, idąc długim korytarzem, uchylając kolejno drzwi wielu sal, natknąłem się na trening kadry narodowej, aby po 15 grudnia mogli przystąpić do systematycznej przygotowawczej pracy w sali gimnastycznej i stopniowego uprawiania sportów uzupełniających, bez nadmiernego forsowania organizmu.

Największym stadionem w Berlinie wschodnim jest 65-tysięczny stadion im. Waltera Ulbrichta, wybudowany przed Festiwalem Młodzieży w 1951 r.

Foto: Bach

wej NRD w gimnastyce. Jakież było moje zdziwienie, gdy obok ćwiczących zawodniczek (wśród których dostrzegłem żonę przewodniczącego GKKF NRD, Ewalda) zobaczyłem siedzące na ławce starsze kobiety, które coś pilnie notowały. Jak mi mój przyjaciel ze „Sport im Bild", Hans Kemnitz, powiedział, były to nauczycielki wf ze szkół podstawowych, które uczyły się na najlepszych wzorach najnowszych zdobyczy gimnastyki po to, by powoli przenosić je do

W tej właśnie, obok zamieszczonej na zdjęciu Sporthalle, rozegrano mecz z Dolną Austrią. Na deskach leży zawodnik Berlina-Peters.

W okresie, kiedy lodowisko jest nieczynne, uczniowie z berlińskich szkół rozgrywają tu mecze piłkarskie.

cal szkolnych. W ten sposób do kół zaczyna przychodzić młodzież o dużym zaawansowaniu technicznym, a trenerzy kontynuują tylko pracę rozpoczętą w szkole. I tak jest w wielu dyscyplinach sportu.

Tego samego dnia postanowiłem zajrzeć do słynnej Wernerseelebinderhalle, o której nasi sportowcy opowiadają istne cuda. Jadąc S-bahn wieczorem, już z daleka rzuca się w oczy czerwony neonowy napis: Wernerseelebinderhalle. To tu mieści się mekka berlińskich sportowców.

Trzeba przyznać, że hala robi rzeczywiście imponujące wrażenie, zwłaszcza teraz, kiedy zawieszono na pewien okres użytkowanie sztucznego lodowiska, a zainstalowano piękny tor kolarski. W miejscu, gdzie jest zazwyczaj lodowisko pouklądano deski. Tego wieczoru byłem świadkiem rozgrywanego tu turnieju piłkarskiego. I to nie byle jakiego turnieju. Przeprowadzany właśnie mistrzostwa Berlina w piłce nożnej szkół podstawowych. Z głośnych dopingów płynących z widowni można się było zorientować, że turniej cieszy się niebywałym powodzeniem.

Z pewnością trudno sobie wyobrazić, jak na takim dosyć małym placu można grać w piłkę nożną. Trzeba dodać, że obowiązują tu specyficzne przepisy. Piłka nie może przebywać w locie powyżej pasa. Każde przekroczenie tego przepisu jest odgwizdywane przez sędziego. W ten sposób

Na przeciwko Deutsche Sporthalle wznieśli mieszkańcy Berlina pomnik Józefa Stalina. Pomnik ten jest głównym akcentem pięknej Stalinalee.

W SPORTOWYM KALEJDOSKOPIE

BERLINA

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

5 tysięcy widzów może obserwować w Wernerseelebinderhalle zawody łyżwiarskie na sztucznym lodowisku.

młodzi chłopcy grają wcale, zręcznymi przyzwyczajeni podobnie, pracując w okresie zimy przede wszystkim nad poprawieniem techniki.

Na trybunach, obok licznych kibiców ze szkół, daje się zauważyć również i starszych ludzi. Są to bądź nauczyciele wf, bądź trenerzy z berlińskich klubów, którzy wśród młodzieży szkolnej wynajdują najlepszy materiał do swych drużyn juniorów.

Po wyjściu z hali widzimy małe lodowisko dla młodzieży, które urządzono specjalnie w pobliżu hali, by chłopcy zaraz po zajęciach mogli tu natychmiast naśladować wielkich mistrzów. Organizatorzy lodowiska twierdzą, że obiekt ten cieszy się w Berlinie największym wśród młodzieży powodzeniem.

Jak sobie lodniak radzą berlińczycy, gdy nie ma lodu? O tym mogłem sam się przekonać. Na ulicy, na chodnikach pełno jest chłopców i dziewcząt, którzy uganiają na wrotkach. Ten sport jest popularny na równi z kolarstwem. I czy to będzie mała Silberstrasse, czy wielka Leninstrasse nie brak tu zapalonych wrotkarzy, są oni jakby niezbędnym elementem berlińskiej ulicy.

Nie tylko młodzież ćwiczy tak pilnie. Również i starsi sportowcy wiele czasu poświęcają na trening. Jadąc na boisko Nord-Ost (własność klubu SC Einheit) spodziewałem się spotkać piłkarzy. Tymczasem okazało się, że piłkarze zakończyli już zajęcia, a tylko na bocznym boisku uwijali się jeszcze zawodnicy w siódmych stosach.

Po chwili poznałem znajome twarze lekkoatletów: sprinterów Schroedera i Sbulza, płotkarzy Ditnera, rekordzistę NRD w skoku w dal, Ihlenfelda i wielu innych czołowych lekkoatletów NRD. Trener kadry Klopfleisch wydał tylko dyspozycje treningowe i chętnie udzielił wyjaśnień.

— Po raz pierwszy w tym roku postanowiliśmy tak, jak to robią zawodnicy ZSRR, trenować na otwartym boisku również w zimie. Zbieramy się codziennie bez względu na pogodę, nawet do 16 st. mrozu. Wszyscy poza sprinterami trenują 2 razy dziennie. Maratończycy, którzy muszą ćwiczyć o wiele więcej, korzystają z oświetlonego wieczorami stadionu. W grupie, prowadzonej przeze mnie, ćwiczy 11 czołowych lekkoatletów, którzy przygotowują się pilnie do największej, tegorocznej imprezy: II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.

Wiele jest w Berlinie obiektów sportowych i tylko letnie pływanie ćwiecą dziś pustkami. Ten wielki pęd młodzieży do sportu buduje siłę sportu NRD, który walczy o międzynarodowe uznanie, walczy o jedność całego niemieckiego sportu.

ANDRZEJ JUCEWICZ

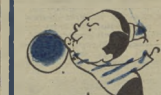

Jaś i Małgosia przedstawiają się Czytelnikom „Sportowca"

Rys. T. Cieślewski

Od Reymana do Kempnego

Na linii strzału

Łatwo porównać wyniki np. lekkoatletów przedwojennych z wynikami współczesnych i ustalić, czy po wojnie zrobiliśmy postępy. Wiemy, że w lekkiej atletyce mierzą się ze sobą ludzie, maszyny, metry, centymetry, a nawet sekundy, tj. czas. Inaczej jest z piłką nożną. Wprawdzie zawsze gra się o zdobycie bramki, jednakowoż w jednym roku jest ich nie 15 lub 16, a nawet 30, jak w meczu Polska — Węgry (1:6) w 1938 r., lecz tylko 1 lub 2. Czasem mistrzostwa rozgrywa się w jednej grupie, w innych latach w trzech lub dwóch.

Piłkarze nie mają tabeli fizjologicznych, które by rozstrzygały, czy rekord Peterka z 1928 r. (21 strzelonych bramek) — gdy w lidze grało 10 klubów — jest lepszy od rekordu Reymana (31 bramek), który je zdobył, gdy w lidze brało udział 14 uczestników mistrzostw ligowych.

PIERWSI SŁYNNI STRZELCY

Dla ustalenia — kto był najlepszym strzelcem wśród naszych piłkarzy — będziemy więc z konieczności brali cyfry absolutne (dodając jednakże, w jakich okolicznościach

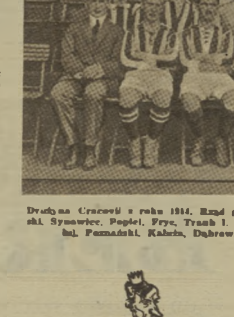

Drużyna Cracovii z roku 1914. Rząd górny (od lewej): Styczeń, Ziemiański, Szwankier, Pegler, Frye, Trank i Rand; dalej: Mielech (autor artykułu), Poznański, Kabza, Dąbrowski, Prochowski i Lustgarten.

W. Kuchar

były bramki strzelane) i ograniczymy się tylko do rozgrywek ligowych.

Wiadomo jednak, że piłkarstwo nasze nie zaczęło się od ligi, że liga była tylko wyrazem stopniem organizacyjnym, a przed nią grywano zawody towarzyskie lub mistrzostwa w grupach dzielnicowych, a następnie w finałach.

Pierwszym wielkim strzelcem polskim był Szeligowski z Cracovii, który zaczął swą karierę w 1907 r. i w 68 meczach strzelił 51 bramek. Do niego należy pierwszy rekord strzelenia 6 bramek na zawodach z poważną zagraniczną drużyną Morawska Slavia (24.IV.1910 r.) Szeligowski powtórzył się później zawodowi astronomu.

Przed I wojną światową sławy najlepszych strzelców zażywali: Olejak z Wisły i Poznański z Cracovii. Ten ostatni w 126 meczach rozegranych w swym klubie zdobył 98 bramek. Pobił on też rekord Szeligowskiego, strzelając 30.X.1910 r. pierwszoligowemu wiedeńskiemu Simmeringer SC 7 bramek. Poznański zginął w katastrofie lotniczej. W czasie swej karjery piłkarskiej Poznański uprawniania sportu piłkarskiego zaraz po wyzdrowieniu.

Wielkie nadzieje budził młodziutki Ketapka. Grał on tylko 66 meczów, lecz strzelił w nich 84 bramki. Był to obok Wacka Kuchara zawodnik, który trenował najsolidniej ze współczesnych mu piłkarzy. Zginął przedwcześnie jako ofiara bandyckiego napadu.

Fenomenem, jedynym w historii naszego piłkarstwa, był Kałuża, najlepszy nasz taktyk. Grał w Cracovii. Według niekompletnej (bo tylko do 1924 r. doprowadzonej) statystyki w latach 1912 — 1924 brał udział w 270 spotkaniach i strzelił 343 bramki. W meczu z krakowskim Klubem Lotników (29.VII.1918 r.), który Cracovia wygrała 30:0, Kałuża strzelił 13 bramek. Kałuża był mały, lecz wyjątkowej wielką ruchliwość oraz świetną orientację w zagmatwanych sytuacjach podbramkowych i w niepozwanym stylu prowadził atak. Należał do twórców tzw. szkoły krakowskiej. Zmarł przed zakończeniem II wojny światowej.

Drugi fenomen już nie tylko polski nożnej, ale naszego sportu, to W. Kuchar z Pogoni. Był on m. in. mistrzem i rekordzistą Polski w biegu na 800 m, dziesięcioboju, jeździe szybkiej na lodzie. Grał również doskonale w hokeja. Prowadził atak na meczu piłkarskim o mistrzostwo kl. A okręgu lwowskiego, w którym Pogoń pokonała Resovię 31:1, co jest rekordem nie pobitym dotychczas w zawodach o mistrzostwo. Ile W. Kuchar strzelił bramek? Pytałem się go o to i otrzymałem odpowiedź, że przecież rachuba...ale było ich kilkanaście.

W okresie spread I ligi (przed 1927 r.) słynnymi strzelcami byli: T. Ga.bowski (Polonia Warszawa), Gabiéri i Baeri (Pogoń Lwów) i Stalisnal (Warta).

Pierwszą bramkę w meczu międzynarodowym strzelił T. Dąbrowski (Cracovia). Było to spotkanie Morawy — Galicja 2:1, rozegrane 31.VIII.1913 r. w Krakowie.

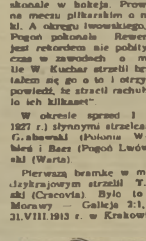

H. Reyman

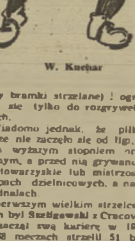

J. Kałuża

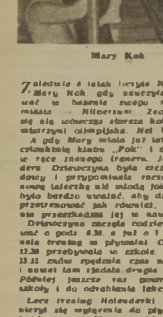

Mary Kok

Zaledwie 6 lat ma Holenderka Mary Kok, gdy zaczyna się pływać w basenie swego rodzinnego miasta — Hilversum. Zapisują się na wodowiczą sławę holenderską — mistrzyni olimpijska Ria Van Vliet.

A gdy Mary wiele już lat ma za sobą, otrzymuje klubu „Pok" i dostaje się w ręce swojego trenera, Jana Stienders. Dziewczyna była entuzjastyczna, ale przypomniała raczej filigranową laleczkę niż młodą fokę. Trzeba było bardzo uważać, aby dziecko nie przetrenować, jak również, aby sport nie przeszkadzał jej w nauce.

Dziewczyna zaczęła codziennie wstawać o godz. 6.30 a po 1 rozpoczynała trening w pływalni. Od 8.30 do 13.30 przebywała w szkole. Od 13 do 13.15 znów pływała czas na basenie i nawet tam zjadała drugie śniadanie. Później jazda na rowerach do szkoły i do ochabiania lekcji.

Lecz trening Holenderki nie ograniczył się wyłącznie do pływania. W każdy wtorek Mary przebiegała 4 km na bieżni lekkoatletycznej, a co miesiąca w okolicach Hilversum startowała w gonitwie.

I tak w 1944 roku dała dowieść się, że w Holandii wyrosła pływaczka wysokiej klasy. Nie w tym rzecz, iż mistrzostwo narodu przyszło dziewczynie na dystansie 1 500 m, bowiem 61 razy wygrała w tej specjalności, wyrastając najczęściej ponad 20 m. W lekkiej atletyce ubiegłego roku Mary ustąpiła Fanny Blankers-Koen tylko jednej setnej sekundy na 100 m stylem grzbietowym. Wtedy przekonano się, że ma ona wielkie zdolności sportowe.

W styczniu 1945 roku Holenderka ustanowiła nowy rekord Europy na 100 m stylem motylkowym — 1:15,2. Zwłaszcza również dystans 200 m — nie ma sobie równej. Mary jednak nie martwi się niepowodzeniem i mówi — Rekord Europy na 200 m mi nie zadnych szans w walce z zapalczywą czternastoletnią dziewczyną.

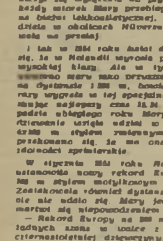

Starcie Dryera z Santee

Amerykański świat wymaga brutalności nie tylko od bokserów walczących na ringu. Chcieliby oni oglądać sensacje na każdym widowisku sportowym. Nie ich dziwnego, że w czasie jednego z biegów w hali przy udziale Duke'a Mistlera oraz Amerykanów Santee i Dryscera doszło do incydentu. Gdy Mistlera prowadził i już zbliżał się do mety, to jego pleceni odbywania się zabrała walka o drugie miejsce pomiędzy Santee i Dryscerem. Ten ostatni tak silnie pchnął swego kolegę, że Santee z trudem odzyskał równowagę, aby uchronić bieg. Prawdziwe wypadki tak podobni się bardzo często publicznościom, lecz mimo to Dryscer został dyskwalifikowany.

Przypomnijmy, że w biegu tym Mistlera uzyskał czas na jedno mile — 4.02,8.

— Czy czuje się pan na siłach przebiec całą pozostałą czterech mil? — zapytali dziennikarze.

— Sądzę, że tak — odpowiedział Duke'yk — lecz w każdym razie nie w brytyjskim radykalnego kroju, tylko na normalnej biedni na swoistym powietrzu.

Polscy szermierze już w XIX wieku odnosili międzynarodowe sukcesy. W Mediolanie bywali ich szermierczy, którego zwycięzcy w 1896 roku brali udział w turnieju olimpijskim. Oto co na ten temat mi in. pisała jedna z ówczesnych gazet:

„Pod jednowym kierownictwem mistrza florecistka szermierka w Mediolanie rozwijała się potężnie i wydała piękne perspektywy na przyszłość. Pierwszy tam zdobył Kazimierz Mierzyński w roku 1896 na wielkich zawodach w Wiedniu, które zgromadziły elitę szermierzy ze wszystkich zakątków monarchii austro-węgierskiej. Wtedy 18 uczestników nie znany nikomu szermierz polski nie miał wielkich szans powodzenia. Tymczasem Mierzyński przyniósł srebrny medal, a następnie dopuszczono go do tak trudnej „pouli ostatni" i w tych rozgrywkach Polak zdobył złoty medal".

W jakiej broni walczył Kazimierz Mierzyński — kronika milcza. Zapewne specjalizował się w szabli. Niestety, wiadomości są mało dokładne. Jednak bohaterka, jak zaświadcza prasa ówczesna, jak również prasa polska o kilkoj początkach między sobą pisała wiele ciekawych rzeczy powiedział ze Mierzyński, który niestety obecnie w Stalinogrodzie.

GRYZ

Kto przywiózł do Polski pierwszą piłkę nożną — niewiadomo. Prof. Kudoll Wacek w swoich „Wspomnieniach sportowych" podaje, iż pierwszą piłkę przywiózł do Lwowa E. Cenar w latach 1892—1894. Krakowianie utrzymują, iż pierwszą piłkę przywiózł do Krakowa z Anglii prof. Henryk Jordan (przed r. 1894). Natomiast łodzianie twierdzą, iż na ziemiach polskich pierwsi w piłkę nożną grywali angielscy inżynierowie i majstrowie, pracujący w zakładach włókienniczych w Łodzi.

Pierwszy mecz piłki nożnej odbył się w r. 1894 we Lwowie między sokołami lwowskimi i krakowskimi. Pierwszą bramkę strzelił Włodzimierz Chomicki, uczeń II r. seminarium nauczycielskiego. Mecz trwał tylko 6 minut, bo piłkarze musieli ustąpić miejsca na boisku kolumnom ćwiczących gimnastyków.

o

Rekord strzelonych bramek w ciągu roku posiada lwowska Pogoń. W 1923 rozegrała ona 47 spotkań (w tym 12 międzynarodowych z klubami wiedeńskimi, budapeszteńskimi i jugosłowiańskimi), wygrywając 32, remisując 7 i przegrywając 8 spotkań, i osiągnęła stosunek bramek 230:71. W. Kuchar zdobył w tymże roku 88 bramek, co również jest rekordem.

Tak przedstawiały się rekordy strzeleckie przed powstaniem I ligi.

REKORDY I LIGI (1927—1928)

1927 r.

W r. 1927 powstała w Polsce liga piłkarska. Składała się ona z 14 klubów. W roku tym krakowska Wisła ustanowiła rekord bramek strzelonych w mistrzostwach ligowych, gromiąc Toruński Klub Sportowy 15:0. Najwięcej bramek strzeliła Wisła (65). Pierwszym „królem strzelców" ligowych został H. Reyman (Wisła) zdobywając 28 bramek, który to wynik jest do dzisiaj rekordem nie pobitym.

Lista strzelców z 1927 r. przedstawia się następująco:

28	bramek	— Reyman	(Wisła)
21	„	— Lanko	(Legia)
25	„	— Kuchar	(Pogoń)
24	„	— Przybysz	(Warta)
20	„	— Jung	(Warszawian.)
19	„	— Cesiler	(IPC Kat.)
18	„	— Herbestreich	(ŁKS)
17	„	— Adamek	(Wisła)

Garbień (Pogoń) i Krumholz (Jutrzenka)

H. Reyman był wysokiego wzrostu, z niezaprzeczoną pewnością egzekwował wszystkie rzuty karne i wolne. Grając na pozycji środkowego napastnika doskonale kierował atakiem i obok W. Kuchara najlepiej prowadził grę skrzydłami.

1928 r.

Do ligi należało 15 klubów. Wisła ustanowiła wówczas nie pobity dotychczas rekord ilości strzelonych bramek — 68. Oto lista najlepszych strzelców:

30	bramek	— H. Reyman	
28	„	— Gintel	(Cracovia)
26	„	— Lanko	
21	„	— Nastula	(Czarni)
19	„	— W. Kuchar	
18	„	— Nawrot	(Legia) i Steuerman (Hasmonea)
17	„	— Ciszewski	(Cracovia), Król (ŁKS) i Przybysz (Warta).

Zdobycie przez Gintla tytułu wicekróla strzelców, to swego rodzaju curiosum. Zawodnink ten bowiem grał stale na pozycji obrońcy. Podkoniec swej kariery przesunięty do ataku na stanowisku napastnika (lewy łącznik) okazał się znakomitym strzelcem, dając dowód wszechstronności. Dodać należy, iż Gintel był niezawodnym egzekutorem rzutów karnych, które strzelał w myśl wskazówek trenera **Kołelucha** wewnętrzną stroną stopy.

Ciekawym zawodnikiem był też **Steuerman**. Zaden zawodnik ani przed nim ani po nim nie rozporządzał tak silnym strzałem. Był jednak mało ruchliwy.

(D. c. n.)

Co Staszek Wawrytko II przyniósł zamiast sera?

Świeciło słoneczko, pachniała świeża tatrzańska trawa. Zawodnik CWKS, zakopiański gazda, Staszek Wawrytko, wykorzystując wspaniałą letnią pogodę, wybrał się po ser do juhasów pasących owce na halach pozyskiej Lejowej Doliny (mała dolina między Kościelitską a Chochołowską). Poszedł po ser, a wrócił z wiadomościami o... wspaniałym stoku slalomowym, jaki znajduje się niemal tuż pod bokiem ośrodka wojskowych — „Gronika".

Dziś na sierpniki uruchomionym zboczu doliny narciarze pod wodzą trenera Naorniakowskiego i inż. Kurkowiaka zbudowali wyciąg i trenują zapamiętale slalomy, a nawet rozgrywają zawody w slalomie specjalnym i gigancie. Trasa bowiem składa się w chwili obecnej z dwóch stromych polan, a po zrobieniu małej przecinki leśnej dojdzie i trzecia polana, tak że przy różnicy poziomów 300 m będzie można na niej rozgrywać również i giganty o olimpijskim charakterze.

I mówią tu, że nie ma u nas „alpejskich" terenów. Terany są, tylko ich jakoś nikt nie potrafi czy nie chce dostrzegać, bo woli „podziwiać" po obiektywnym Kazproszym.

K. BLT.

W Dolinie Lejowej w drodze na stok slalomowy.

Przygotowanie narciarzy się po treningu na nowym stoku slalomowym. Od lewej zawodnicy CWKS: Świderska, Rusin, Zofia Wawrytko. Stoi trener Ghatziński.

Zdjęcia — K. Blauth

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Zadanie dwuwyrazowe

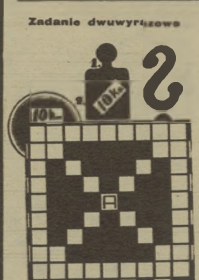

Dogadnijcie nazwę dwóch jednostek: wagi i miary, po czym wpiszcie te wyrazy trzykrotnie do podanej figury. Jak je wpiszeć? Oto wasze zadanie!

Dwojarz, Bydgoszcz

Łamigłówka

A) W jaki sposób można połączyć ze sobą na powyższej szachownicy bez odrywania ołówka wszystkie pola czarne prostymi liniami w kształcie ukośnej figury foremnej, nie przeskakując i nie przejeżdżając po raz drugi przez te same pola czarne w prostym kierunku.

B) W taki sam sposób, jak w powyższym zadaniu, przejechać naprzód wszystkie pola czarne, a potem — nie odrywając ołówka — przejechać po polach białych, tworząc podobną do poprzedniej figurę z linii równoległych.

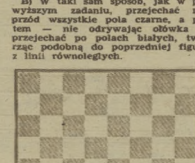

Anagram

. . . to skoczek narciarski
(Jan — część sekretu odsłonię:)
. . . gdy jest mecz piłkarski
jest zwykle w naszej obronie.

W miejsce kropek należy wstawić dwa wyrazy czterolitterowe składające się z takich samych liter.

A. Kozłowski, Warszawa

Zagadka rachunkowa

Wyznaczą obmiocyfrową liczbę, która by pomnożona przez 6, dała na iloczyn dziewięć jedynek, bezpośrednio po sobie następujących

o

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z powyższych zagadek Redakcja przeznacza dla rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" (najlepiej na kartkach pocztowych). Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
B-4-1442

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.60 zł, kwartalnie 13.80 zł, półrocznie 27.60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

NA OGACH czy na głowie?

O czym myśli Claudia? O sukcesach Austriaków, naszych zjazdowych perspektywach, a może po prostu o swojej Helci? *Fot. CAF*

Narciarze nasi dawno już przerzucili się z alpejskich śniegów na tatrzańskie i beskidzkie trasy, zapomnieliśmy o pierwszych optymistycznych sygnałach z Wengen, o późniejszych smutnych meldunkach z Megeve — chmury, deszcz i... gorzki, lecz ciągle jeszcze na łamach pism ilości się dyskutuje: — „Z czym i po co pojadą narciarze na Olimpiadę do Cortina" — zastanawia się w „Przeglądzie Sportowym" red. Meryjołód, a znany działacz narciarski J. Podsiołski przelicza minuty zyskane przez biegaczki na stracone przez zjazdowców sekundy.

Wszystkie te wymyślne spekulacje, jak na razie, nie doprowadziły do żadnych wniosków i jak mi się zdaje doprowadzić do nich nie mogą. Bo to, czy Raj był XVI czy XIV i czy Gorzulski mógł zająć XV a nie XIX miejsce, nie jest moim zdaniem istotne. Bardziej istotny jest już fakt, że dwóch zawodników (Claplak i Czarniak) przerwało zagraniczne turnee. Byli kontuzjowani, chorzy lub... może po prostu alpejski „klimat" i „system treningów"? ale odpowiadał im i wielu pewnie wróciło do kraju. A że mógł on im nie odpowiadać, tego domyślam się z własnych doświadczeń na szerszej trasie zjazdowej i z wypowiedzi samych zawodników.

— Nie możesz sobie nawet wyobrazić jak haniebnie była trasa zjazdowa w Wengen, którą przed zawodami przejechaliśmy zaledwie parę razy i to odcinkami — opowiadali mi Zarycki i Popieluch. — Najlepszym tego dowodem są zresztą wypowiedzi Austriaków — „za wcześnie jeszcze dla nas (AUSTRIAKÓW) na tak trudną trasę" — i... ich powtórka w niedzielę, który odbył się następnego dnia.

Nie mam zamiaru bronić naszych zjazdowców i zdaje mi się, że nie potrzebują oni mojej obrony. Nie wiem, czy gdyby nie wyczerpanie oszwano biegiem zjazdowym nie uzyskaliby oni lepsze miejsca w slalomie specjalnym (wyniki zwycięzcy Juleca i Gerulskiego, którzy nie startowali w zjeździe lub przejechali trasę „ulgowo", mają tu wprawdzie pewną wymowę), czy deszcz rzeczywiście przeszkadzał wynikać „próbującym" wcześnie. Jak się to mówi, chwycić byka za rogi.

Pewnego dnia do obozu naszych zjazdowców przybył stary Szwajcar, który znał niegdyś Zakopane, jak własną kieszeń. Czytuje on niekiedy polską prasę sportową nic więc dziwnego, że pierwszymi jego pytaniami były — który to jest Rój? — i — gdzie jest pan Zlobrzyński? Trzecie pytanie wywołało za to wśród naszych zawodników najpierw konsternację, a potem burzę śmiechu. „Alpejski zakopiańczyk" spytał bowiem po prostu — czy odwietrzone już trasę slalomową na Nosalu?

I zdaje mi się, że on właśnie niezawiadomie wprawdzie, chwycił byka za rogi, bo przeniósł się z Alp w polskie Tatry BO NIE W ALPACH A W TATRACH I W BESKIDACH SZUKAĆ NALEŻY PRZYSZŁOŚCI NASZEGO NARCIARSTWA, bo nasze Ludowe Państwo nie jest fabrykantem Eriksenem, który może wysłać swojego syna na chrzciny roku do Austrii czy Szwajcarii, bo jeśli chcemy coś naprawdę osiągnąć w narciarstwie, to na krajowych trasach zjazdowych wychować musimy szerokie rzesze wysokiej klasy zawodników i najlepszym z nich zapewnić dopiero ostateczny szlif i alpejskie kontakty z czołówką światową. A czwórka, siódemka, czy nawet dziesiątka najlepszych, chociażby alpejskich „akrobatów", w oderwaniu od szerokiego zaplecza zawodników I i II klasy nic na dłuższą metę nie zwojuje. Dowody: Eriksen odszedł — skończył się norweski zjazd; Prawda, Sitrale, odeszli — a mimo to w Cortina d'Ampezzo Austriacy zajmują w zjeździe pięć pierwszych miejsc.

Wydaje mi się, że są to sprawy proste i dla wszystkich oczywiste, ciągle się o nich mówi i pisze, tyle jakoś zainteresowani i odpowiedzialni za nie, nie chcą zabrać głosu. Aby im to ułatwić, postaram się kilka różnej wagi i znaczenia problemów postawić w formie pytań. Nie wszystkie one będą może właściwie sformułowane i odpowiednio zaadresowane, ale łamy naszej prasy sportowej są szeroko otwarte dla wszelkich wyjaśnień i twórczej dyskusji.

Jak wiemy, aby wychować dobrych zawodników zjazdowców, musimy mieć trudne trasy na europejskim poziomie. Warunki terenowe na to mamy w Tatrach, Beskidzie Śląskim, a może i w Karkonoszach, dlaczego więc (adres — Wydział Inwestycji GKKF) na nową trasę ze Skrzyczanego wydano dziesiątki tysięcy złotych, a brak jest kilku tysięcy na poszerzenie niektórych partii i wykończenie dolnego odcinka?

Dlaczego nie dopinguje się KOMTUR-u o szybsze zbudowanie wyciągu na Skrzyczne, nie poszerzy się dostatecznie niebezpiecznych odcinków starej trasy i nie doprowadzi wreszcie do końca sprawy wycięcia młodnika na slalomowym stoku Szyndzielni; czemu wspaniała tatrzańska trasa z Cieminka, przy budowie której narciarze szlonili aktywną pomoc, pozostaje ciągle tylko miłem?

Dlaczego (baza WKKF-„Imperial") zbudowany dużym nakładem kosztów stok slalomowy na Nosalu nie został wyrównany i udostępniony w bieżącym roku do treningu i dlaczego CIĄGLE NIE MA NA NIM OŚWIETLENIA? Czemu (MKKF Zakopane) grozą zrzeszeń nie jest właściwie koordynowana, dlaczego poza okresem zawodów nie przygotowuje się do treningów nawet popularnej „dwójki!", nie mówiąc już o szalkowaniu potrzebnej na memoriał trasy Fis I, czemu zlikwidowano dziesiątki małych zawodów dla słabszych zawodników i juniorów (np. biegi o odznaki narciarskie), których koszty były wszak minimalne.

Dlaczego (Wydział Łączności Międzynarodowej GKKF) łatwe do przeprowadzenia projektowane spotkania (z reprezentacją Juniorów z Czechosłowakami nie doszły do skutku i czemu wydano tysiące złotych na sprowadzenie austriackich „Kösti!" mazowej produkcji) zamiast wysłać pracownika, który by zamówił narty on wzrost i wagę zawodników?

Dlaczego zrobiono tylko jeden obóz dla czołówki Juniorów i na tym poprzestano? Czemu zawodnicy kadry narodowej godzinami oleraz czekają na wyjazd na Kasprowy?

Dziesiątki i setki „dlaczego" i „czemu" cisną się pod pióro. Na większość z nich widzę jasną odpowiedź: — bo ciągle jeszcze stosujemy półśrodki (jak wyjazd na granicę, to już w kraju obowiązkowe „klapa" — przez dwa tygodnie nie prowadzono w Zakopanem powszechnego treningu), bo ciągle w ramach tego samego preliminarza oszczędza się setki tracąc jednocześnie tysiące złotych. I zdaje mi się, że jedyną odpowiedzią na półśrodki będą pół-wyniki, czyli właśnie takie wyniki, jakie otrzymaliśmy z alpejskich tras.

Czasy, gdy wygrywało się biegi zjazdowe czy slalomy, przebywając metę na głowie, minęły już bezpowrotnie i jeżeli chcemy, aby zawodnicy nasi częściej przejeżdżali linię mety na nartach a nie „na uszach", musimy w końcu mocno postawić na nogi całe nasze narciarstwo. I skończyć wreszcie z beznadziejnym przeciwstawianiem alpejczyków klasykom i odwrotnie, bo taka polityka doprowadziła nas może tylko z powrotem do miejsca, z którego wyszliśmy dwa lata temu: do „casus Paluś".

KRZYSZTOF BLAUTH

Sportowiec

9 MARCA 1955 ■ NR 10 (223) ■ CENA ZŁ. 1.20

· RED. STEFAN RZESZOT DONOSI Z KREFELD:

PASZPORTY MISTRZÓW ŚWIATA

W RUBRYCE »ZAWÓD« — HOKEISTA

Mc Intyre (Kanada) i Pantucek (CSR) toczą walkę o krążek, który zdążył już uciec.

BYŁA dokładnie godzina 16.43 tej marcowej niedzieli, gdy na szklącą się taflę krefeldzkiej hali wjechali na największym gazie Kanadyjczycy. Odrobili oni dwie rundy wokół lodowiska, a następnie pozdrowili publiczność. W cztery minuty później przepełniona do ostatniego miejsca widownia znów wybuchnęła bogatą skalą różnego rodzaju odgłosów — na lód wjechali hokeiści ZSRR.

Jeszcze walczyk o Lorelei, jeszcze kilkuminutowa rozgrzewka, jeszcze przyjęta olbrzymim entuzjazmem wiadomość o zwycięstwie drużyny Niemieckiej Republiki Federalnej nad Szwajcarią — co dawało zespołowi gospodarzy VI miejsce — i zaczęło się.

Zaczęło się oczekiwane przez cały świat sportowy z olbrzymim zainteresowaniem spotkanie które zadecydować miało o tym, kto zdobędzie tytuł hokejowego mistrza świata na rok 1955. Dwie potęgi stanęły naprzeciw siebie. Obie kroczą w tegorocznym turnieju bez porażki. Z jednej strony — broniący zdobytego w ubiegłym roku tytułu — hokeiści radzieccy, z drugiej — pałający chęcią rewanżu i odzyskania pierwszej pozycji na świecie — hokeiści kanadyjscy.

Zespół Penticton Vees, „pełnomocnik" Kanady na tegoroczne mistrzostwa, wyjechał ze swej małej mieściny opatrzony na drogę licznymi „błogosławieństwami". Aby chłopcy z Penticton czuli się jeszcze lepiej podczas mistrzowskiego turnieju obywatele ich miasteczka przyskli im do Düsseldorfu dłuższy telegram z życzeniami wszelkiej pomyślności. Ponieważ podpisała się pod tym telegramem cała prawie dorosła część mieszkańców Penticton, miejscowa poczta użyć musiała aż kilkudziesięciu normalnych blankietów telegraficznych, aby skleić olbrzymią płachtę i przekazać treść telegramu wraz z podpisami autorów adresatom.

W ogóle Kanadyjczycy potraktowali te mistrzostwa tak poważnie, jak nie traktowało się tu im od wielu już lat. Przede wszystkim wysłali swój bezwątpienia najlepszy amatorski zespół, który wywalczył najważniejszą nagrodę kanadyjską w hokeju — Allan Cup. Po drugie — kierownictwo ich upoważnione zostało do wprowadzenia podczas rozgrywek niemal klasztornej reguły w odniesieniu do zawodników. Jak pisano tu w niektórych gazetach, z czym Kanadyjczycy zresztą nie kryli się, wszystkie przyjemności życia doczesnego odłożono dla nich do poniedziałku 7 bm. Po trzecie wreszcie postarano się tam za Oceanem, aby chłopcy z klonowym liściem rzeczywiście zagrali dobrze w hokeja. Uczyniono to w sposób bardzo prosty, a ślad tej sprawy ujawnił się w düsseldorfskim Park-hotelu, gdy wysokie władze hokejowe przeglądnęły sobie paszporty wszystkich uczestników mistrzostw. W dzisiejszych kanadyjskich paszportach w rubryce „zawód" figurowało jak byk: hokeista. Powstała konsternacja. Zaraz potem padły głosy, że Kanada straci wszystkie punkty walkowerem, ale wreszcie sprawę wyjaśnił sam pan prezes Klubu Penticton:

„Owszem, owszem, tak było, lecz tak nie jest, a co było a nie jest itd." — w tej mniej więcej słowa odezwał się on opowiadając dalej, iż owszem, niektórzy jego zawodnicy ongiś byli zawodowcami, ale teraz zostali już reaktywowani w prawach amatorów i bardzo spokojnie pracują w różnych restauracjach, lodziarniach, stacjach benzynowych... Ale nie przeszkadza im to — co również stwierdził osobiście pan prezes — rozgrywać w sezonie 60 spotkań i odpowiednio do tego trenować.

Kanadyjczycy grają rzeczywiście doskonale. Ich zasłużone i bezsporne zwycięstwo w meczu z drużyną ZSRR zakończyło udział drużyny Penticton w tegorocznych mistrzostwach z bardzo dobrym bilansem: bez straty punktu i zaledwie z 8-cioma utraconymi bramkami. Tytuł mistrzowski zdobyła niewątpliwie najlepsza drużyna turnieju, w sposób poważny obniżając tę notę również bezapelacyjnym zdobyciem nie najchlubniejszego pierwszego miejsca w podsumowaniu odsiadywanych kar.

Liczono się (a głównie niemieccy organizatorzy), że dochody zeszłorocznego sztokholmskiego turnieju, wynoszące w przeliczeniu na turecką walutę około ćwierć miliona marek, zostaną poważnie przekroczone. Chęć maksymalnego zysku była jedną z głównych przyczyn, dla których organizatorzy zdecydowali się organizować turniej jednocześnie na czterech, względnie trzech lodowiskach różnych miast. Ale rzeczywistość rozwiała te marzenia: frekwencja publiczności daleko odbiegała od tego, co w duchu widzieli znawcowie tego pomysłu. Mimo to, deficytu jednak nie będzie. Koszta, najdroższych jak dotąd mistrzostw świata, wynoszące prawie 600.000 marek, zostały pokryte z wpływów kasowych do ubiegłego czwartku wieczorem. Tak więc mecze piątkowe, sobotnie i niedzielne — to był już czysty dochód dla organizatorów. Kasę wzbogaciła również telewizja, która za sutą opłatą u-

Witold Dobrowolski, sprawozdawca Polskiego Radia, przekazuje nam właśnie swe wrażenia z meczu ZSRR — CSR 4:0.

Ostry skręt i... znów trzeba powstrzymać atak hokeistów ZSRR.

NA OKŁADCE: W Mistrzostwach Polski w jeździe figurowej na lodzie, które odbyły się na Tarnowcu, tytuł wicemistrzowski zdobyła Wawrzyniak ze Śląska.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżaniński

POLSKA — BELGIA 8:0

CZARNE DNI BELGÓW W BIAŁEJ BRONI

TELEFONEM OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Najlepszym zawodnikiem drużyny belgijskiej był floreclista Verhalle

START w turnieju gandawskim był już dawno zdecydowany, ale sekcja szermiercza GKKF miała duże zastrzeżenia, czy przy okazji rozegrać międzypaństwowe spotkanie z Belgami na ich terenie, czy też jeszcze poczekać.

— Belgowie, to przecież czwarta potęga szermiercza świata — podkreślali ostrożniejsi działacze — Czy rzeczywiście już nas stać na nawiązanie walki z ich rutynowanymi florecistkami, florecistami i szpadzistami?

— Możemy uzyskać remis — twierdzili optymiści — Szabliści, to murowana pozycja, trzeba więc jeszcze wygrać jedną broń. Możemy się o to pokusić, a remis w Brukseli będzie naszym dużym sukcesem.

Rzeczywistość przekreśliła te rozważania i to w sposób bezapelacyjny. Dwudniowe, to-godzinne walki na planszy brukselskiej rotundy były pokazem pięknej szermierki, jak podkreślała prasa belgijska W ciągu tych dziesięciu godzin polscy szermierze wygrali 39 spotkań, a Belgowie tylko 25

Kogo z Polaków wyróżniliśmy?

Pochwała należy się całej drużynie, walczącej z wielką ambicją i górującej nad przeciwnikami szybkością reakcji i kondycją Floreciści nie ulekli się rutynowanych przeciwników, którzy na ostatnich mistrzostwach świata w Luksemburgu zdobyli 1V miejsce. Rydz uległ tylko jednemu, niezwyciężonemu przez dwa dni Belgowi, Verhalle, za to po wyśmienitej walce pokonał jako jedyny Van Houdta Pawłowski zdecydował w ostatniej emocjonującej walce meczu o naszym sukcesie, trafiając czterokrotnie Verhalle, a potrzeba nam było właśnie tyle trafień Twardokens bił się dobrze i choć sędziowie uznali, że pokonał tylko Wauthoza, jemu właśnie należało się zwycięstwo nad Verhalle Mirdy Schreider udowodnił dwoma zwycięstwami, że słusznie należy mu się miejsce w reprezentacji

Szpadziści rozniesli Belgów 11:5. Warto było widzieć zduminioną minę Delaunois (uznanego za najlepszego szermierzu kraju), kiedy „nieznani" Polacy zwyciężali go jeden po drugim. Przeździecki był we wspaniałej formie. Polak górował nad przeciwnikami, tak jak Austriak Wunder na jesieni w Warszawie, a jego uklucia w rękę były najbardziej klasycznym pokazem walki na szpady Jaroń zadziwiał dojrzałą taktyką i spokojem, a jego zwycięskie spotkanie z Delaunois przejdzie do historii naszej szermierki (przy stanie 4:4 — 5 obustronnych trafień) Rydz, startując bezpośrednio po florecie, wygrał dwie walki, wykazując dobrą kondycję (Rydz, podobnie jak i Pawłowski, uzyskał 3 zwycięstwa w dwóch bronlach), Strzyżewski walcząc trochę słabiej niż w Gandawie, w ostatnim spotkaniu dnia zrewanżował się Delaunois, wygrywając pewnie 5:2

Podobnie jak Delaunois załamał się po porażce z Przeździeckim, tak najlepsza floreclstka Belgii, Van Der Voorvt (zwyciężyła w Gandawie mistrzynię świata, Francuzkę Garilhes) załamała się po porażce 2:4 z Adamczyk w pierwszej walce floretu kobiet. Adamczyk zaskoczyła nas szybkością akcji ! świetnym opanowaniem w walce Saibach jako jedyna pokonała De Vuyst 4:2 w spotkaniu, które było decydujące o wyniku meczu, a w którym Belgijka prowadziła już 2:0 I znów ta 17-letnia Polka (przepraszam, od 8 marca ma już 18 lat) zdziwiła spokojem godnym najbardziej rutynowanej floreclstki Windarczykowa walczyła o wiele lepiej niż w Gandawie, ale jeszcze słabiej niż w Wiedniu. Mnichówna była najsłabsza, jednak trzykrotnie przegrała różnicą tylko jednego trafienia

Rydz pudobnie jak i Pawłowski odiągnął pięć zwycięstw w dwóch bronlach.

Szabliści górowali nad Belgami bardzo wyraźnie Zabłocki walczył z wielką zaciekłością, jakby chciał się odegrać za słabszą formę w Gandawie Pawłowski nie jest w najlepszej formie. W ciągu całego meczu tylko trzy razy floszowal Pawlas i Twardokens w Gandawie był trochę lepsi niż w Brukseli

Wyprawę belgijską musimy uznać za wielki sukces polskiego sportu Sukces także i trenerów, przede wszystkim tych, którzy towarzyszyli ekipie. **Keveja** (był bardzo niespokojny o wynik całego meczu, w uspokoił się dopiero, gdy szabliści prowadzili wyraźnie), **Banasia** (jego „szybka ręka" bardzo się przydała florecistkom na treningu) i **Czyplonki** (wyprowadził także i szpadzistów na „szerokie wody")

Wędrując o godzinie pierwszej w nocy z naszą ekipą brukselskimi bulwarami (organizatorzy nie zatroszczyli się o taką „drobnostkę" jak odwiezienie naszych zawodników do dość odległego hotelu), zastanawialiśmy się wtedy nad następnym meczem z Włochami.

Przydałby się taki próbny atak na trzecią pozycję świata, a w każdym razie byłby to świetny trening przedolimpijski

JERZY JABRZEMSKI

Polska — Belgia 8:0. Floret kobiet 9:7, floret mężczyzn 8:8 i trafienia 63:62, szpada 11:5, szabla 11:5.

zyskała możność przekazania swym odbiorcom przebiegu finałowego spotkania.

Tym razem dyrektorzy LIGH zgodzili się na „czteromiastowy" system rozgrywek mistrzowskich. Żeby jednak nie było w tym względzie wątpliwości na przyszłość, żeby nie było również wątpliwości co do zdania międzynarodowych działaczy hokejowych o tego rodzaju systemie, kongres LIGH podjął profilaktyczną uchwałę: przyszłe hokejowe mistrzostwa świata mogą odbywać się tylko w jednym mieście A taka decentralizacja, jak w roku bieżącym, nie jest więcej możliwa. Ta bardzo słuszna uchwała została z zadowoleniem powitana przez wszystkich uczestników mistrzostw.

Jak zakończyła swój start w mistrzostwach drużyna polska? Naszym zdaniem był to start udany i potrzebny Rzecz jasna, że nie można tej sprawy zakończyć tylko takim krótkim sformułowaniem. Ponieważ jednak jest to temat bardzo, a bardzo obszerny, odłożymy go do najbliższej przyszłości.

Mistrz Europy i wicemistrz świata, drużyna Związku Radzieckiego, w serdecznym powitaniu z hokeistami Polski. Za chwilę rozpocznie się mecz, który zakończy się, jak wiemy, naszą przegraną 2:8. *Fot. CAF*

NOTATNIK tygodnia

„Warta", „Garbarnia", „Polonia"... 0 43.576 zł czeka! 0 Sportowcy boją się... deszczu.

CZY KIBIC dojmy na to Górnika Byłom mógł okrzyknąć „Górnik na-przód" zachęcać swych pupilów, gdy grali powtedemy z Górnikiem Radlin?" — zastanawia się w artykule zamieszczonym w „Trybunie Ludu" wiceprzewodniczący GKKF — Michał Jekiel.

A na boisku wyglądałoby to mniej więcej tak:

Widownia: Górnik naprzód!, Górnik naprzód!.

Widownia: Niee!

Górnicy z Radlina zatrzymują się i gestami tłumaczą widzowi: My?

Górnicy z Bytomia: My?

Widownia: Tak!

I dopiero wtedy gra potoczyłaby się dalej

Trzeba było od dawna coś zrobić z tymi zasadami kibi sportowych. Jak Polska długa i szeroka wyrastały: „Górnik!", „Kolejarz!", „Stal!", „Unia!" — różnicę tę od siebie w nazwie tylko numerami — Numery dobre w sporcie, ale tylko jako numery startowe, a nie wówczas, gdy nazw wyglądały sztywno i mało atrakcyjnie

Przyjmuję i przeżyłem taki okres restauracje, aż o obecnie — odechciałemy z ulgą przeżyliśmy i my, kiedy komunikat GKKF w sprawie nazw i barw klubowych dla kół sportowych wprowadził w zupełnienie: „Koło sportowe może nosić nazwę zlonków koła przyjąć obok nazwy przyjętej zatwierdzonej przez Radę Okręgową (rozwarstwiającej przeszło i zarejestrowanej w Powiatowym lub Miejskim Komitecie Kultury Fizycznej".

A więc aktywie kół sportowych wyżej swą inwencję twórczą! Oczekujemy na ciekawe atrakcyjne nazwy!

7 A PIĘĆ dni bieżącemu miesiąc tych przyniesie dalsi trafni rozwiązanie konkursu PKOl. Wydaje nam się, że mało będzie tych, którzy odpadli przy ostatnim pytaniu powiedzieć, że kibic hokejowy (pamiętamy o nim dwa tygodnie temu), który wygrał ponad 100 tysięcy, nie dał ani jednego 50-procentowego rozwiązania

Jak podała komisja konkursu, zebrało 77,827 kuponów. Wpływ wynosi 155 754 zł. Zgodnie z regulaminem z tej kwoty 50% — 38% przeznacza się na pierwszą nagrodę, 20% na drugą Wyniki ogłoszone będą w „Przeglądzie Sportowym", „Sporcie" i „Expressie Wieczornym"

!! „SPORTOWCU" niejednokrotnie spotykałem się do zawodników aby nie zwlekali z poradą lekarskich. O tle to Warszawie jest widoczna pewna poprawa, to w terenie w dalszym ciągu lekarza na reakcją na brak pracy Oto co mówi na ten temat dr Jadlinski z Krakowa

— Są dni, kiedy przychodnie odwiedza mała ilość sportowców, ale w większości przypadków przychodzą przybyłych zbadać Zdarza się to zazwyczaj w okresie rozpoczęcia rozgrywek piłkarskich.

— Panie doktorze, jakie najczęściej spotykane są u sportowców schorzenia.

— Najczęściej zastrzeżeń lekarzy budzi urządzenie sportowców Brak wzgrzewienia wcześniej lecz po tym często śmieszny tak przed półfinałem do demisji — dopiero dzisiaj do tego, że do wejścia należy sportowiec o całkowicie zdrowym urządzeniu.

Siedem dni w cyfrach

KOSZYKÓWKA: 1 liga kobiet — prowadzi AZS AWF 13:3 przed Kolejarzem (Poznań) 10:3 1 liga mężczyzn — prowadzi Kolejarz (Poznań) 11:3 przed CWKS 13:3 **LEKKOATLETYKA:** Kupczyk 782 m 2:18,2 — rekord Polski w hali, **ŁYŻWIARSTWO:** mistrzostwa Polski w jeździe figurowej. Kobiety: Barbara Zankowska (Stal) 181,7 pkt., mężczyźni: Kaczmarczyk (Stal) 183,1 pkt., jazda parami Buraschie — Chadnik 18,7. **SZERMIERCZA:** mistrzostwa Polski juniorów: kobiety Pawłowska (floret) mężczyźni Franke (floret), Żub (szabla). **SIATKÓWKA:** finaliści pucharu CRZZ: kobiety — Sparta (Warszawa), Stal (Bielsko), Kolejarz (Gniezno) 13:1a (Łódź), mężczyźni — Sparta (Warszawa), Budowlani (Wrocław), Kolejarz (Stalinogród), Sparta (Szczecin).

JAK GRALI uczestnicy hokejowych mistrzostw świata

Na zdjęciu widzimy najlepszego, lecz i najbardziej brutalnego napastnika Kanady, Bill Warwicka, podczas starcia z zawodnikami CSR

Oglądać tak różnorodne grające drużyny hokejowe jak te, które biorą udział w tegorocznych mistrzostwach świata, to prawdziwa przyjemność. Szkoda tylko, iż właśnie w tym roku przyjemność ta nie może być pełna, a to ze względów czysto handlowych.

Jak to już zapewne nasi Czytelnicy wiedzą, każdy widz każdego dnia mistrzostw musiał zdecydować się na jedno z trzech spotkań, rozgrywanych równocześnie co najmniej w trzech różnych miastach, oddalonych od siebie często o kilkadziesiąt kilometrów. Ale mimo to w ciągu 10 dni turnieju można było jednak wyrobić sobie pewien pogląd na każdą z uczestniczących drużyn. Zróbmy dzisiaj oryginalną, geograficzno-sportową wędrówkę poprzez kraje i ich hokeistów. Za rozkład jazdy posłuży nam tabela na półmetku turnieju.

KANADA

Drużyna 13-krotnego mistrza świata złożona jest z zawodników jednego klubu, doskonale zgranych ze sobą. O ile w ataku pierwsze skrzypce gra trener zespołu Warwick, szybki i ruchliwy zawodnik, o tyle obronną kieruje stale bramkarz Mc Lelland, bezusłannie (podczas naporu przeciwnika na swą świątynię) głośnymi okrzykami ustawiający obrońców.

Obok Granta Warwicka rzuca się w oczy inny napastnik, łysawy blondyn — Mc Intyre, chyba największy solista tego zespołu. A że facet świetnie jeździ, kijem operuje prawie wzorowo, wiele z tych jego solowych wyjazdów przyniosło Kanadyjczykom bramki.

Osobny rozdział to Bill Warwick, turniejowy król strzelców. Najlepiej czuje się, gdy kręcąc w odległości co najwyżej kilku metrów od bramki przeciwnika, czyha tam na celne podanie i dobitkę. W taki to sposób zdobył większość swoich bramek.

Kanadyjczycy grają w kostiumach niebiesko-biało-zielonych z wielkim napisem Canada na piersiach i klonowym liściem. Bardzo to dla nich przykre, ale przecież sami wyłącznie są winni, że już od drugiego dnia turnieju publiczność przyjmuje ich gwizdami. Trudno, można doskonale grać w hokeja, co zresztą Kanadyjczycy demonstrowali tutaj okresami, ale można równocześnie, tak jak oni, to również tutaj czynili, walić przeciwnika, usiłować złamać mu nos kijem, albo też jednym zręcznym ruchem pozbawić go uzębienia. Oto i są powody, dla których Kanada prawie z miejsca stała się najmniej popularną drużyną turnieju.

ZSRR

Zespół występuje w kostiumach czerwonych lub niebieskich z białymi wstawkami i znanym nam z licznych startów spółtowców radzieckich napisem na piersiach: CCCP.

O grze tej drużyny wypisano u nas już wiele. Jej podstawą jest doskonała zespołowość oparta na niezwykle szybkiej jeździe, doskonałej kondycji, coraz lepszym wyszkoleniu indywidualnym i wielkich walorach moralnych. Hokeiści radzieccy stali się jedną z najpopularniejszych drużyn turnieju, a ich fair gra, przy jednocześnie mistrzowskim poziomie, jednała im tutaj mnóstwo zwolenników.

USA

Pod wodzą byłego reprezentacyjnego obrońcy Yourkiewicza Amerykę reprezentuje zespół studentów, ludzi stosunkowo młodych, zespół wzmocniony kilkoma tylko starszymi zawodnikami. W pierwszej części turnieju Amerykanie, na oko nieco słabiej prezentujący się fizycznie od Kanadyjczyków, nie dawali o sobie znać jako o kontynuatorach bokserskich wyczynów ich poprzedników podczas Olimpiady 1952 r. Ale widać Boss Yourkiewicz nerwowo nie wytrzymał. W środę z marca Amerykanie zaczęli hulać na lodowisku Krefeldu podczas meczu z reprezentacją radziecką. Próbowano unieszkodliwić szybkiego jak błyskawicu Babicza, a niejaki Anderson zrobił 5 minut kary za próbę wszczęcia bójki na lodowisku. Oddźwięk tych występów był na trybunach bardzo znamienny. Amerykańskim studentom poświęcono chóralne i długotrwałe okrzyki: Ami go home!!!

Dlaczego piszę, iż Boss Yourkiewicz nie wytrzymał? Bo zdarzyła się z nim zabawna, ale i charakterystyczna historia, gdy bronił barw USA na mistrzostwach świata w Sztokholmie 1949 r. Należał on tam do najbrutalniejszych zawodników turnieju. Kiedy jeden z reporterów dużego sztokholmskiego dziennika przeprowadzał z Yourkiewiczem rozmowę podczas przerwy jakiegoś meczu, Amerykanin zadziwił dziennikarza swoim spokojem i humorem. Reporter był oszczarowany. Gdy zabrzmiał dzwonek kończący przerwę, dziennikarz rzekł mniej więcej w te słowa:

— Jaka szkoda, że musimy przerwać...

A na to Yourkiewicz:

— Chce pan ze mną nadal rozmawiać? Niech pan idzie na ławkę kar, jak się tylko zacznie gra, ja się tam zaraz znajdę.

Dotrzymał swej obietnicy, w kilka sekund po rozpoczęciu dalszej części turnieju spotkania.

SZWECJA

Hokeiści „Trzech koron" grają w soczystych niebieskich lub żółtych kostiumach. Zespół oparty jest na wielokrotnych internacjonalach z J. Johanssonami na czele: wysokim rudym Tumbą, smukłym delikatnym brunecikiem Lill-Lulle oraz małym krępym Epą. Z naszych znajomych z Soedertaelje grają tutaj jeszcze poza Epą potężny Stig Carlsson oraz obrońca Thunmann.

Szwedzi udowodnili w Niemieckiej Republice Federalnej, iż są nadal jedną z najlepszych drużyn świata, różnicą jednej tylko bramki ulegając w spotkaniach z ZSRR i CSR. Grają oni szybko, bardzo dobrze technicznie, pięknie strzelają i nie unikają gry twardej, czyniąc to jednak z pełnym poszanowaniem przepisów.

CZECHOSŁOWACJA

Spośród uczestników turnieju najlepiej chyba znamy hokeistów CSR. Od lat mamy z nimi bardzo żywe kontakty, podziwiając ich błyskotliwą technikę, zaskakujące strzały, niespodziewane i piękne zagrania. Wszystkie te

Piękny triumf odnieśli polscy hokeiści zwyciężając drużynę Niemieckiej Republiki Federalnej 5:4. Lewacki (8) pod bramką niemiecką.

walory zademonstrowali Czechosłowacy również i w Niemieckiej Republice Federalnej, czyniąc wrażenie drużyny wyraźnie lepiej przygotowanej niż rok temu w Sztokholmie.

Chyba najlepszy mecz rozegrali Czechosłowacy w Düsseldorfie z Kanadą, a ich na najwyższym poziomie stojące zagranie rozbiły dopiero bokserskie kontruderzenia Kanadyjczyków.

POLSKA

Ten temat na dzisiaj sobie darujemy. Powrócimy do niego po zakończeniu mistrzostw.

NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA

Sporo forsy wydał zachodnioniemiecki związek hokejowy na kandydyjskiego trenera Franka Trotiera. Nie wydaje się jednak, aby te pieniądze w stu procentach wydane zostały celowo. Oczywiście, trudno oceniać pracę trenera po kilku zaledwie miesiącach, ale jednocześnie jest to jednak okres czasu, po którym należałoby spodziewać się przynajmniej pewnych sygnałów tej pracy, wynikających z gry drużyny. Tymczasem zespół NRF nie różni się stylem gry od drużyny występującej rok temu w Sztokholmie. Ambicja, duży zryw w pierwszych fazach gry, łapanie drugiego oddechu w prawie każdym spotkaniu, doskonały bramkarz Jansen, a równocześnie nadal podstawowe braki w technice jazdy, prowadzeniu krążka i oddawaniu strzałów — oto z grubsza charakterystyka hokeistów NRF.

SZWAJCARIA

Kryzys w hokeju szwajcarskim raczej jeszcze się pogłębia. Mi-

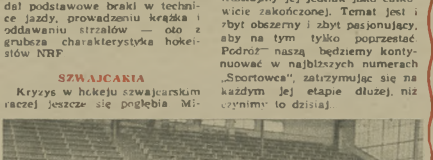

Dni poprzedzające mistrzostwa spędzali Polacy na intensywnym treningu. Fot. CAF

Takich momentów pod bramką niemiecką było wiele. Tym razem Kurkowi (5) nie udało się zdobyć bramki.

nęły już czasy, gdy hokeiści z białym krzyżem na piersi zalewali się do najlepszych w świecie. Dzisiaj zdecydowanie obniżyli oni loty; podporą drużyny jest kilku indywidualistów. Od wyższych porażek w NRF uratowali Szwajcarów bramkarze — doskonały Aycr i niewiele mu ustępujący Riesen. Dziury w szwajcarskim bloku obronnym przypominały jako żywo wielkie dziury w szwajcarskim serze.

FINLANDIA

Bardzo to miły i sympatyczny zespół o dobrych chęciach, ale maleńkich umiejętnościach. Najwyżej sklasyfikować należy olimpijsko spokojnego i błyskawicznie interweniującego bramkarza Viitala. Plowowłosy Hakala, szatyn Takula i brunet Rap i wreszcie masywny obrońca Rintakoski — to zawodnicy zasługujący na wyróżnienie. Pinowie stosowali podczas turnieju właściwie jednakową taktykę we wszystkich spotkaniach. Rozpoczynali je z taką furią, jak gdyby mecz hokejowy trwać miał tylko 20 minut. Rezultaty? — Od prowadzenia 2:0 do... 2:10 z ZSRR. Od 0:0 do 20 minuty ze Szwecją do... 0:9. Zespół kondycyjnie był wyraźnie nie przygotowany.

I tak zakończyliśmy naszą geograficzno-sportową podróż. Nie traktujmy jej jednak jako całkowicie zakończonej. Temat jest i zbyt obszerny i zbyt pasjonujący, aby na tym tylko poprzestać. Podróż naszą będziemy kontynuować w najbliższych numerach „Sportowca", zatrzymując się na każdym jej etapie dłużej, niż czynimy to dzisiaj.

Kalmiast kwiatów

Wieczorem w domu przy biurku kontynuuje pani Irena swoją pracę dla sportu.

Janki, Hanki, Marysie, Zosie, Basie, Danusie i wszystkie inne imiona, jakie tylko znajdziemy w kalendarzu. Znamy je i pamiętamy z łobisk, sal, bieżni, narciarskich szlaków... Nasze sportowe dziewczęta. Tak często sprawiały nam swoimi wynikami radość. Mistrzynie i rekordzistki, zawodniczki kadry i szeregowe wielkiej, radosnej, sportowej armii. Nie gniewajcie się! Nie o Was tym razem napiszemy 8 marca — Święto Kobiet i powinniśmy — my sportowe pismo — napisać o Was, o naszych „sportowych" kobietach. Napiszemy jednak o innych, o których zazwyczaj milczy, a które swoją codzienną pracą

Irena Maiske. — Nazwisko ogólnej raczej nie znane. Znają je jednak lekkoatleci — działacze i zawodnicy. Znają ci z dnia dzisiejszego i ci sprzed wielu lat.

W roku 1953 obchodzila 25-lecie swojej sportowej działalności. Nagrodzona srebrnym krzyżem zasługi, przodownica pracy, starszy inspektor sekcji l.a. Pani Irena — tak jak ją nazywają wszyscy, którzy spotykają się z nią w jasnym, dużym pokoju w gmachu GKKF, codziennie wertującą cyfry i tabele, ślęczącą nad sprawozdaniami z zawodów, mistrzostw i treningowych obozów — tak, jak chyba nikt, zna historię polskiej lekkoatletyki.

— Nigdy lekkoatletyka nie była tam. Ale od 1928 roku. To duży szmat czasu. Zdążyłam się i przyzwyczaić i poznać — opowiada pani Irena.

Rozmawiamy o latach przedwojennych i o chwili obecnej. Padają nazwiska: Kusociński, Pelticiewicz, Wacka Kucharo, Cejzika, Forysia, Klumberga. Ileż tych nazwisk?! — Istna encyklopedia.

— Klumberg to był „żyła" trener. „Kusy" aż trzeszczał po treningowych dawkach, a potem szedł do łaźni i na masaż. Teraz tych metod się nie stosuje. Dzisiaj masaż — najwyżej po zawodach. — Pogrążyliśmy się razem z rozmówczynią we wspomnieniach.

Czas leciał szybko — bardzo szybko. Za oknami ciemniała zimna warszawska noc. Zerwaliśmy się przepraszając, że tak późno, że tyle zajęliśmy czasu.

— Nie szkodzi — pan domu — mąż pani Ireny, przysłuchujący się naszej rozmowie, starał się rozwiać nasze grzecznościowe zastrzeżenia — Moja żona pracuje 12 godzin w GKKF — od 9 rano do 9 wieczór, a nawet wtedy, kiedy już powróci do domu, często do północy kiekuce maszyna do pisania.

— Terminowe sprawy — usprawiedliwia się z uśmiechem gospodyni. — Często nie zdąży załatwić wszystkiego w biurze

Mama pożałuje synkowi barometr poclesza go: „Jutro będzie pogoda — pójdziesz na sanki!" Fot. „Sportowiec" J. Krzywdziński

Pracy jest tak wiele; muszę więc pracować w domu.

Janinę Kowalewską zastaliśmy także w mieszkaniu. Pora była obiadowa i mąż wrócił właśnie z biura. Popularna żeglarska „mama" także sportu nie uprawia. Pamiętają ją jednak wszyscy entuzjaści „silnych wiatrów" z każdej powojennej żeglarskiej, centralnej imprezy.

W spisach Komisji Regatowych niezmiennie, od wielu lat, powtarza się pod rubryką „sekretarz zawodów" — nazwisko Kowalewska.

Żmudna to i odpowiedzialna robota, która nie kończy się z zawodami, a przeciąga się jeszcze na wiele późniejszych dni. Ale zapytajcie wszystkich sędziów głównych — którzy kiedykolwiek prowadzili zawody — odpowiedzą: jeśli „mama" prowadzi sekretariat, to robota „gra". Można być spokojnym: wszystko — wyniki, zestawienia, dokumentacja i protesty — załatwione jest na czas.

— Wyjeżdżam za kilka dni na mistrzostwa bojerowe — Dzieli się z nami swoimi najbliższymi planami pani Janina.

— A co „mama" zrobi ze swoim 4-letnim Janeczkiem?

Przez twarz przebiega cień matczynego niepokoju. — Ostatnio chorował, ale teraz już jest dobrze. Muszę wynająć jakąś „ciocię" na te 10 dni — odpowiada spoglądając na synka — Nie będzie to łatwe, ale przecież ja muszę pojechać.

Wiele jest u nas w sporcie takich par Ireń i Janu. Nie zbierają mistrzowskich laurów, nie wchodzą na szpalty dzienników. Mrówczą, codzienną pracą dokładają cegiełkę — zawsze niezbędną — do pięknej dziedziny naszego życia. I im to, w Dniu Święta Kobiet, ten artykuł poświęcamy — jak w tytule — zamiast kwiatów.

decz.

Szkolne błędy mistrzowskiej klasy

Kierownik pięściarskiej reprezentacji Hamburga, Hans Muller, po meczu z Warszawą prosił przede wszystkim, by podziękować publiczności warszawskiej za jej gościnne oklaski i obiektywność. Omawiając następnie przebieg walk podkreślił, że wynik spotkania zupełnie go nie zaskoczył. Wieść o wysokiej klasie polskich pięściarzy sięgnęła i do Hamburga, więc praktycznie rzecz biorąc na zwycięstwo nie liczył. Na pytanie, który z zawodników warszawskiej drużyny podobał mu

Joseph, tak jak i kilku jego kolegów z Hamburga, szedł do ringu za zbyt wyszukaną głową i dzięki temu Niedźwiedzkiemu często przytrafiały się takie sytuacje.

Oldenburg; Henik i Joseph starają się odcyfrować napis na proporcu ofiarowanym im przez pięściarzy Warszawy.

Reprezentant Hamburga wagi lekkośredniej z trudem wynajdywał lekarstwa na ciosy długorękiego Pietrzykowskiego.

Spotkanie Mańki z ambitnie walczącym, lecz o 18 kg lżejszym od Polaka, Jaegerem trwało niedługo. Sędzia Muller (Hamburg) wyliczył go już w pierwszym starciu.

Fot. „Sportowiec" J. Krzyżanowski

się najlepiej — odpowiedział bez namysłu: Kukier i Pietrzykowski. Wynik spotkania Warszawa — Hamburg 14:6 uznał za sprawiedliwy.

My przyłączamy się do opinii p. Müllera, gdy mówi on o wysokim sportowym wyrobieniu publiczności, wypełniającej po brzegi halę warszawskiej Gwardii w czasie spotkania Warszawa — Hamburg. Podkreślamy także przykładową organizację zawodów, ale niestety polemizować musimy z wypowiedzianą, chyba tylko przez kurtuazję, opinią p. Müllera o zademonstrowanej wysokiej klasie warszawskich pięściarzy.

Według nas reprezentanci stolicy walczyli bez polotu, nadmiar złego robili czasami zasadnicze taktyczne błędy, a przede wszystkim razili brakiem kondycji. Tłumaczyć można Pietrzykowskiego, któremu okres rekrucki na pewno zakłócił normalny rytm treningu, także Rojewskiego i Sokołowskiego, którzy niedawno znaleźli się w drużynie seniorów, dla reszty jednak naszych reprezentantów trudno znaleźć jakiekolwiek wytłumaczenie.

Spotkanie Warszawa — Hamburg traktujemy tak, jak zostało ono pomyślane — jako ostrzejszą zaprawę przed mistrzostwami Europy. Dlatego też nie wymagamy od aktorów niedzielnych walk i ewentualnych reprezentantów na berlińskie mistrzostwa szczytowej formy na dziś. To byłoby może i niebezpieczne. Mogliśmy się jednak spodziewać przeciętnej w tej klasie pięściarskiej sprawności, którą łatwo utrzymać przy minimalnym nawet treningowym wysiłku, a której niestety pięściarze warszawscy nie zademonstrowali.

Niedzielny mecz zobrazował wyraźnie, że nasi kadrowicze stale popełniają jeden i ten sam grzech — słabo trenują między jednym a drugim zgrupowaniem.

Trudno oprzeć się temu wrażeniu widząc jak np. niepewny swej kondycji Stefaniuk w walce (dla sprawiedliwości powiedzmy z najlepszym reprezentantem Hamburga) z Schwarzem nie wykorzystał ani jednego uskoku, by przepuścić uparcie pchającego się przeciwnika. A przecież od mistrza Europy możemy wymagać, by taką umiejętność miał on już w „aferze odruchów" i mógł ją zastosować nawet wtedy, gdy przeżywa niepełny rozkwit formy. To samo odnosi się i do Kukiera, który w pierwszym starciu otrzymał za wiele lewych prostych i ani razu w czasie całej walki nie skontrował. Nie tłumaczy go nawet to, że przeciwnik jego, Schulz, był bardzo trudnym pięściarzem, a co gorsza bił prosto ze skokiem stosowanym raczej przy szermierczym fleszu. Ponadto przy każdym ciosie groził, że jak nic uderzy głową, to z pewnością głową. Za co zresztą otrzymał dwa napomnienia.

W momencie powitania drużyn Pietrzykowski przyjaźnie ściska dłoń sympatycznego Schneckera, by za chwilę w nie mniej przyjaznej sportowej atmosferze skrzyżować z nim rękawice.

Wracając do przebiegu spotkania Warszawa — Hamburg, to — jak nie trudno wywnioskować — jeżeli nie błysnęły asy warszawskiej drużyny, to i całość nie mogła wypaść błyskotliwie.

Goście wprawdzie w wielu wypadkach zaimponowali spokojem i wielką bojowością, nie to już nie naprawdę ogólnego wrażenia. Pięściarze Niemieckiej Republiki Federalnej pozostają wyraźnie pod wpływem angielskiej szkoły boksu i holdują walce na dystans operując przede wszystkim ciosami prostymi. Słabą ich stroną jest zwarcie.

Naszym zdaniem reprezentanci Warszawy przewyższali gości w ataku, a przede wszystkim siłą ciosu.

Wśród reprezentantów Warszawy stosunkowo najlepszy był Niedźwiedzki, który pokonał Josepha wnieczasie tak jak Polak z odwrotnej pozycji. Ale i w tej walce warszawianinowi w trzecim starciu wyraźnie brakło kondycji. Obok Niedźwiedzkiego należy wyróżnić Sokołowskiego. Młody warszawianin swą szybkością zniwelował zupełnie wagelką przewagę Henninga i pewnie wygrał spotkanie.

W pozostałych walkach, najbardziej bezsilny w trzecim starciu, Pomanta uległ Schallerowi. Ambitny Rojewski uległ Oldenburgowi, anemicznie walczący Dampe zwyciężył Preusse. Walczący pojedynczymi ciosami Wojciechowski wypunktował Schneckera i cięższy o kilkanaście kilo od swego przeciwnika Mańka już w pierwszym starciu przez nokaut pokonał Jaegera.

H. D.

PUCHAR TRAFIŁ W RĘCE WARSZAWY

Pływacy Warszawy po raz trzeci zdobyli Puchar Miast, a więc już na własność. Zasługa w tym przede wszystkim trenerów Wiśniewskiego i Kucielewicza, którzy potrafili przygotować całą drużynę do rozgrywek. W decydującym sporcie wodnym polo pokonała Stalingrad, mimo że nie stracowali: Grybś, Jakkiewicz i Milinkiel.

W tym roku w porównaniu z poprzednimi latami, nie uzyskano dobrych wyników. Padł tylko jeden indywidualny rekord Polski. Autorem jego jest Olejniczuk (100 m grzb. 1:18,4). Rzburd poprzedni należał do Milinkiel (1:18,8). Na uwagę zasługują wyniki młodych pływaków, którzy ustanowili kilka rekordów. A więc Drudzdyłak — 1:28,1 — rekord młodzików na 100 m grzb. Raczyński — 2:44,8, rekord juniorów na 200 m motylkiem (pływa debiutem).

Reszta pływaków uzyskiwała rezultaty słabe, rzadko przybliżając się do swych rekordów życiowych. (b)

NAJMŁODSI PRZEWAŻAJĄ SZALĘ

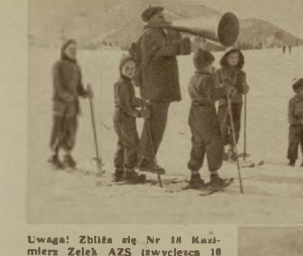

Uwaga! Zbliża się Nr 18 Kazimierz Zelek AZS (zwycięzca 10 km juniorów gr C) — huczy tuba Zdzisława Motyki.

Punktem kulminacyjnym narciarskich mistrzostw Polski jest zazwyczaj otwarty konkurs skoków. Odbywa się on ostatniego dnia zawodów, ściąga pod zakopiańską Krokiew tysiące widzów, zostawiając w ich sercach najwięcej wrażeń. Gdybyśmy jednak tylko na podstawie niedzielnego konkursu chcieli sobie wyrobić ogólny obraz przebiegu konkurencji klasycznych, byłby on wprawdzie smutny, lecz na szczęście fałszywy.

Trzeba stwierdzić, że niedzielna batalia była jednym z naszych najsłabszych konkursów. Dobre skoki Daniela Gąsienicy (76,5 m i 77,5 m), odnalezienie formy przez Wieczorka, który notą 216,5 podzielił mistrzowski tytuł z Danielem, wspaniały drugi skok Murzeva (111 m 210 pkt) stały się nielicznymi jasnymi punktami na tle ogólnej miernoty, czy nie wykorzystanych możliwości Huczka, Poloka i Przybyły.

Ale cofnijmy się trzy dni wstecz i przenieśmy się na... Lipki. Tu na „oślich łączkach" wczesowców rozegrały się konkurencje, pod których wrażeniem wyjechałem z Zakopanego.

Raz po raz huczy tradycyjna tuba ciorazowego chmarą dzieciaków, Zdzisława Motyki.

— Uwaga! Zbliża się do mety junior grupy C — Zelek AZS (1 m na 10 km)! Uwaga! Nadbiega Nr 44 junior gr A — Roman Jaśiński AZS (1 m. na 3 km)!

220 juniorów grup A, B i C startowało jednocześnie na trzech trasach, reprezentując w większości dobre przygotowanie techniczne i kondycyjne. Wśród dziewcząt poziom był wprawdzie niższy, ale sama liczba 83 kończących konkurencję napełnia optymizmem.

Skoki juniorów stały się benefisem narciarzy LZS-u. Okazało się, że juniorzy grup A i B zademonstrowali znacznie wyższy stosunkowo poziom od swoich starszych kolegów z grupy C. Z tych ostatnich, niektórzy skakali wręcz skandalicznie.

A co słychać u seniorów? Możemy powtórzyć to samo, co pisaliśmy po zawodach — otwarcia sezonu: „stara gwardia nie rdzewieje". W szłafetach zwyciężyli tradycyjnie gwardziści przed wojskowymi, w „15" Kwapień (56,47) przed Rubisiem i Bukowskim (wszyscy Gwardia), w „30" Bukowski (3,35,10) przed wojskowym Ziębą, w „30" Rubik (1,58,30) przed Stopką i Kwapieniem (wszyscy GW.). Konkurencja złożona stała się łupem oczywiście Krzeptowskiego (441,7 pkt) przed oczywiście Karpielem i Kowalskim... ale wśród 140 zawodników kończących „piętnastkę" na IV m uplasował się niewiarygodny Sobczak z CWKS.

Stara gwardia nie rdzewieje... zwycięzca „pięćdziesiątki" „orlec" Bukowski pokonuje ostatni już przed metą wirąż.

Fot. Burnatowicz

na VII Maleja (Kol.), na VIII Figura (Start), a na XXIV warszawiak Mirowski (Kol.).

Radosnym zdarzeniem jest powiększenie się czołówki kobiet „Żelazna piątka" zmieniła się w siódemkę, a właściwie w ósemkę — doszły bowiem trzy wychowanki trenera Orlewicza: gwiazdistki — młodziutka Peksa (11 m za Bukową), Stopka (V m) i Bukowska (VII m). Dwie pierwsze wspólnie z Danielą Gąsienicą zapewniły również zwycięstwo Gwardii przed Kolejarzem w biegu sztafetowym.

Organizacja zawodów bardzo sprawna; należałoby tylko zapytać; czy nie czas już skończyć z jednoczesnym przeprowadzaniem „50-tki" i „30-tki", stawiającym pod znakiem zapytania wartość zdobytych w tych konkurencjach tytułów?

Jednakowe punktowanie konkurencji seniorów i juniorów zapewniło zwycięstwo tym, którzy poważnie zajęli się pracą z młodzieżą — AZS-owi nad odwiecznymi rywalami CWKS-em Gwardią.

BŁT.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Zawodowy Związek Kolarski Anglii (NCU) zapowiedział, że w dniach 18 — 28 czerwca br. rozegrany zostanie międzynarodowy wyścig kolarski dookoła Anglii. Do udziału w tej imprezie, poza zespołami Anglii i Szkocji, zostaną zaproszone reprezentacje Francji, Belgii, Holandii i Włoch.

● Przebywający w USA byłyjski pływak Jacek Wardrop, który reprezentował W Brytanię na XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach, startując w Kolumbii, w stanie Ohio, ustanowił nowy rekord świata na 220 y stylem dowolnym, uzyskując 2:03,4. Poprzedni rekord należał do Amerykanina Forda Konno i wynosił — 2:04,7. Na konferencji prasowej Wardrop zapowiedział, że w najbliższym czasie ma zamiar zestawować rekord świata na dystansie 400 y stylem dowolnym.

● Najlepsi kozykarze i kozykarki Czechosłowacji, którzy odbywają tournée po ZSRR, uzyskali szereg bardzo dobrych wyników z kozykarzami radzieckimi. Ostatnio tenisa reprezentacja CSR odniosła niespodziewane, ale w pełni zasłużone zwycięstwo nad reprezentacją Moskwy — 58:46. Należy dodać, że w zespole radzieckim grało więcej reprezentantek ZSRR. W meczu zespołów męskich triumfowała reprezentacja Moskwy — 97:76.

● Międzynarodowy Komitet Olimpijski (CIO) będzie miał nie lada kłopot, komu przyznać organizację XVII Igrzysk Olimpijskich w 1960 r. O prawo organizacji igrzysk Letnich stara się sześć miast: Lozanna, Budapeszt, Brukselę, Detroit, Rzym i Tokio. Natomiast Igrzyska Zimowe chcą urządzać: Innsbruck, Garmisch Partenkirchen i St. Moritz.

● Pierwszym startem czołowych kolarzy radzieckich, przygotowujących się do startu w VIII Wyścigu Pokoju, był kryterionowy wyścig w Gruzji. Zwyciężył Czilikow, który dystans 443 km przejechał w 11.33.28,8.

● Po kilkuletnim kryzysie pływactwa w Holandii, ostatnio coraz więcej słyszymy o wspaniałych wynikach uzyskiwanych przez „cudowne dzieci" tego kraju. Przed kilku dniami 14-letnia Mary Baan pobiła rekord Europy na 100 m stylem motylkowym, uzyskując doskonały czas — 1:15,0. Poprzedni rekord należał do pływaczki NRD. Langenau — wynosił — 1:16,6.

● Z Katamanou, w Nepalu, doniesiono, że Włoch dr. Piero Ghiglione ma zamiar stanąć na czele ekspedycji alpinistów, która ma na celu zdobycie rzadko spotykanego szczytu Gangapurna w zachodnim Nepalu Szczyt ten ma 7.500 m wysokości. Ghiglione, znany doświadczonym alpinistą i mimo poważnego wieku znajduje się w doskonałej kondycji fizycznej.

● W Cardington, czołowy długodystansowiec Anglii, Gordon Pirie, chciał tuż przed swego meczu w biegu przełajowym na dystansie 3 mil, uzyskując 14:44. Drugie miejsce zajął niedawny zwycięzca Pirlego Ken Norris, w czasie — 13:23.

● Brytyjska Federacja Lekkoatletyczna nosi się z zamiarem zorganizowania na wiosnę międzynarodowych lekkoatletycznych z udziałem najlepszych zawodników z całego świata. Miejscem tych zawodów byłby stadion olimpijski w Wembley.

● W tym miesiącu projektowane jest rozegranie w Anglii międzynarodowego biegu przełajowego na dystansie 16 km. Obok czołowych biegaczy brytyjskich, z Pirie i Chataway'em na czele, zapowiedzieli swój udział czołowi średniodystansowcy świata Santee (USA) i Nielsen (Dania).

Vyhranovsky był najlepszym graczem młodzieżowej reprezentacji CSR.

Fot. „Sportovec" — J. Krzywodrski

CIĘŻKO NAM IDZIE Z LECIUTKĄ PIŁECZKĄ

Rachunek bramek reprezentacja młodzieżowa CSR w tenisie stołowym która goszczą w Polsce (2 zawodnicy i 2 zawodniczki) — na 4 mecze 131 tak; reprezentacja młodzieżowa Polski — 131 tak. Ponieważ ogólnie wiadomo, że CSR w tenisie stołowym jest potęgą w Europie, możemy więc bez wstydu przegrać. Tak, ale nasza młodzieżowa reprezentacja — to właściwie kompletna reprezentacja Polski, a drużyna CSR — to zespół dużo, dużo słabszy od reprezentacji państwowej i tu leży jedna z przyczyn, ilustrujące słabość naszego tenisu stołowego.

— Gdybyście wystawili 3 swoich najlepszych graczy — powiedział trener zespołu CSR Kolarz — i rozegrali by oni mecz z 3 naszymi najlepszymi ping-pongistami, to wynik brzmiałby 3:0 na naszą korzyść.

Może trener Kolarz myli się. Może wynik byłby 3:1 lub 2:3. Ale to już nie gra roli. W zasadzie Czechosłowacy nie popełnili błędu.

Dlaczego nasz tenis stołowy jest słaby?

Przyczyn jest wiele, ale z obserwacji spotkań młodzieżowych drużyn Polski i CSR najbardziej rzucały się w oczy dwie bolączki naszych reprezentantów: brak wszechstronnego przygotowania fizycznego i jednostronność technizmu w grze z kobietami stanowi Szmidtówna — bezwzględnie najlepsza technicznie nasza zawodniczka i najsprawniejsza fizycznie... Szmidtówna jest najruchliwsza (jest ona uzdolnioną lekkatletką), nie płynne i czyste uderzenie. Ona i 14-letnia Noworyta (Kraków) najbardziej podobały się trenerowi Kolarzowi.

Pozostałe nasze reprezentantki są za sztywne. A Czesi? Bułzowa — to studentka Instytutu W. F., która uprawia prawie we wszystkie sporty. Petova — to świetna siatkarka. Kroupowa — gra z zamiłowaniem w hokeja-bandy. To tamte zresztą odnosi się i do zawodników, nie tylu jednostronność w grze jest jeszcze bardziej zastraszająca.

Z całej najlepiej grę zademonstrował Papežova i Vyhnanovsky. Tego ostatniego uprzedzie trudne zadanie „młodzieżowców" (ze 21 lat), ale trzeba podziwiać jego pięknę, doskonałą technicznie grę. Nic dziwnego. Vyhnanovsky ma już na „rozkładzie" mistrza świata Sido, wicemistrza Andreadisa. A to nie byle co.

Biłano naszych rywali spotkań z młodzieżową reprezentacją CSR: jest nierówny: 6:15 w konkurencji kobiet i 7:13 w konkurencji mężczyzn. W sumie — 13:34. Wnioski niech wyciągną trenerzy i Sekcja Tenisu Stołowego GKKF. (D).

ROWER ODCZAROWANY

Oto scenka z atelier. Wnętrze — jak w najprawdziwszym autobusie prawda?...

Fot. „Sportowiec" — A. Karpiński

Na filmie scenka ta wygląda będzie bardzo groźnie. Natomiast przy jej nakręcaniu — wyglądało to (trochę śmiesznie. Popiel (Nalberczak) spokojnie położył się na szynach (w filmie przewraca się), pociąg stoi (w filmie pędzi), a znajdujący się obok lokomotywy pracownik puszcza ze specjalnego węża kłęby gęstej pary. To wszystko dzieje się przy akompaniamencie częstych wybuchów śmiechu (te w filmie staną przy tej scence wyraz grozy i przerażenia).

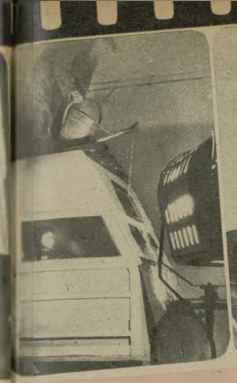

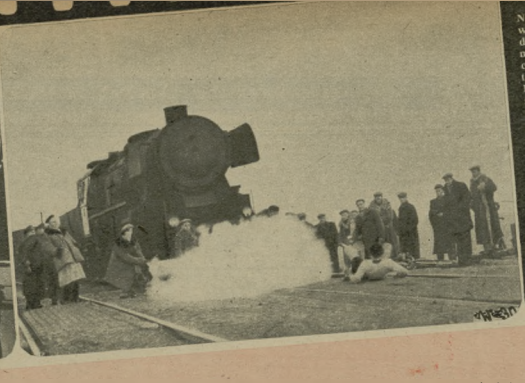

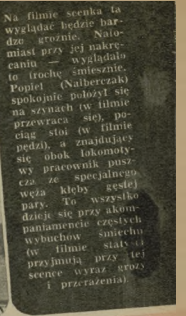

DO ładnego atelier filmowego trafiłem dokładnie pięć minut przed dwunastą. Tak było dosłownie i w przenośni, wraz ze wskazówkami zegara wizyta moja zbiegła się z ostatnią, zaśpiewaną w atelier scenką do filmu sportowego „Zaczarowany rower".

Scenka ta stanowić będzie w filmie maleńki 1-minutowy epizodzik, w atelier jednak ta jedna minuta, to 8 godzin ciężkiej, wyczerpującej dla aktorów i personelu technicznego pracy.

— Jaka to scenka?

— A no, spróbujmy ją zobaczyć oczyma kinowego widza.

NA EKRANIE W KINIE

Kolejny etap wyścigu dookoła Polski prowadzi przez tereny górzyste. Na Podhalu szaleje łagodna wichura. Ostry deszcz kąśliwie siecze zgrabiałych od zimna zawodników. Mała grupka kolarzy ostatkiem sił wspina się na groźną Obidową, heroicznie walcząc z coraz bardziej ogarniającym zmęczeniem, z niezwykle ciężką trasą i bezlitosną pogodą.

A tymczasem, w autokarze prasowym, idylliczny obrazek. Jeden z dziennikarzy jak najspokojniej sobie drzemie, drugi czyta „Berliner Illustrierte", trzeci ziewa... Za chwilę pierwszy z nich budzi się i ziewając powiada:

— Oj, fatalna pogoda.

Dziennikarz niemiecki ocuadała „Berliner" i pyta:

— Verzeien sie, bitte, ist noch weit?

Szofer odwraca się i odpowiada:

— Do Zakopanego jeszcze 40 kilometrów — vierzig!

Młoda (bardzo ładna) dziewczyna, siedząca obok szofera, zwraca się do dopiero co obudzonego dziennikarza:

— Karolciu nie chciałbyś chyba być w ich skórze?

— Cholerna pogoda — powiada Karol nie zwracając uwagi na słowa dziewczyny — kto ma defekt, odpada. Samotny kolarz w taką pogodę nie pociągnie.

W tym momencie otrzyk szofera podrywa dziennikarzy z miejsc.

Tak mniej więcej scenkę tę zobaczycie na ekranie.

A JAK W ATELIER?

Zupełnie inaczej widział ją w atelier Wasz sprawozdawca, który gotując na nią omal nie wybuchnął śmiechem.

Zamiast luksusowego autobusu zobaczył kawał obdrapane; budy z dykty, a w niej kilku uchanakteryzowanych aktorów. Na dachu tej budy — niby gromowładny bóg — pan Jagiełło miejscowy Neptun, spec od wichury i deszczu, z nieodłącznym atrybutem swojej specjalności — konewką wody. Zamiast szosy — wielki, specjalny do zdjęć trickowych, blaby ekran.

Skupioną ciszę przerywa ostry i donośny głos reżysera—„jazda!"

Na ekran puszczona zostaje od drugiej strony scena z gnającymi się w górę zjazdy kolarzami. W tym samym momencie budy stojące na specjalnych sprężynach dostaje jakichś drgawek; a stojący na jej dachu Neptun poczyna wyzwalać z konewki obfite strugi deszczu. Od strzałka budy z widokiem na kręcących

Podczas gdy cała Polska entuzjazmowała się sukcesami Popiela, jeden z chłopców nazwał go „primadonną". Kara spotkała go niepryjemna

się kolarzy, nagrywanej po zasadzie kolarzy, nagrywanej jest dramatyczna scena na Obidowej.

Gasną światła reflektorów, ustalanie dla tego filmu. Reżyser Sternfeld i operator Karecki z ulgą siadają w fotelach. Uuuuff, nareszcie koniec!

FILM DEBIUTÓW

W parę minut później, siedząc w maleńkim barze i popijając znakomitą kawę, pytam reżysera o szczegóły filmu.

— „Zaczarowany rower" będzie przede wszystkim filmem debiutów — informuje nas Sternfeld. — Debiutują scenarzyści — dwaj dziennikarze sportowi, Bohdan Tomaszewski i Jerzy Suszko, debiutuje wielu aktorów i wreszcie ja sam. Film ten będzie moją pierwszą samodzielną pracą. Tyle co do produkcji.

Jeśli idzie o stronę artystyczną filmu, będzie on — że tak sformułuję — sportowo-psychologiczny. Akcja toczy się dookoła konfliktu między jednostką a drużyną.

Rozpoczyna się w barze o

Węgier Harandy, jest jak zaczarowany, przez całą trasę wyścigu omijają go defekty. Dopiero przed ostatnim etapem... ale stop. Muszę się ugryźć w język. Resztę zobaczymy już w kinie, prawdopodobnie w połowie kwietnia.

NI TO KRÓLAK NI WILCZEWSKI

Naszą pogawędkę przerywa wejście bohatera filmu — Popiela (Józef Naiberczak).

— Słuchajcie, redaktorze, mam dla Was zagadkę. Skrzyżowanie Królaka z Wilczewskim — kto to jest?

— To ja. Proszę mi się dobrze przyjrzeć. Czy nie podobny jestem do obydwu i z wyglądu zewnętrznego i z reprezentowanych przeze mnie umiejętności — oczywiście kolarskich i czysto wiście w filmie. Chociaż?

— Co chociaż?... podchwytuję z zaciekawieniem.

— chociaż po tym filmie już niezgorszy ze mnie kolarz. Powiedzcie, takich mięśni to i Królak by się nie powstydził!

— Istotnie. Uprawiał pan kiedy kolarstwo?

— Tak — odpowiada Nalberczak — w ubiegłym roku, właśnie przy nakręcaniu tego filmu. Co ja się wtedy namęczyłem. Najpierw dostałem się w ręce trenera Kapiała, u którego przeszedłem — drobnostka — tysiąckilometrowy kurs jazdy wyczynowej. Pod koniec tego przymusowego obozu przygotowawczego tak już pedałowałem, że nawet bylemu kadrowiczowi, Bukowskiemu, trudno było na treningach odeswać się ode mnie.

— Później, gdy wcieliłem się już w postać nalepszego kolarza Polski, w Popiela, z rozżewnieniem wspomniałem przyjemne dni treningowe. Rozpoczęła się bowiem ciężka praca przy kręceniu filmu.

Najgorsze były zdjęcia na Obidowej i na rogu Alej i Nowego Światu. Na Obidowej kręciliśmy dwa dni przy temperaturze minus 2 stopni. Okoliczni gówiale z przerażeniem przyglądywali się, jak na nas, zziębniętych kolarzy-aktorów, sikrzący lali w ten mróz po dziesięć razy strugi lodowatej wody. Nuzajutrz przyszli w to samo miejsce i dopytywali się o mnie:

— Gdzie ten co go wczoraj lali wodom? Myśleli my, że do wieczora biedak zemrze.

Jeszcze gorzej było w Warszawie, na rogu Alej. Godzina 5-ta rano, mróz 8 stopni i znowu ci obrotni strażacy z sikawkami i zamarzającą na naszych letnich koszulkach wodą. I tak, w pozdę i niepogodę przekręciłem na rowerze wiele, wiele kilometrów.

Nigdy nie przypuszczałem, że wyczynowe kolarstwo potrafi być tak trudnym i wyczerpującym sportem. Teraz dopiero w pełni potrafię ocenić wysiłek „moich kolegów po fachu" — Królaka, Wilczewskiego i Jana.

W „Zaczarowanym rowerze" ja i moi koledzy może trochę nieudolnie pokazaliśmy sukces polskiej drużyny — kończy Nalberczak — ale za to może nasi reprezentanci pójdą za tym w tegorocznym Wyścigu Pokoju i to w najprawdziwszym wydaniu. Życzę im tego z całego serca.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Dwaj wielcy rywale. Węgier Harandy (Julian Jabliczyński) i Stanisław Popiel (Nalberczak). Ten pierwszy jeździ na „zaczarowanym rowerze"

A na zewnątrz?... Jak najprawdziwsza — mówiąc językiem wiechowskim — „lipa". Na dachu budy pan Jagiełło w skupieniu robi swoje.

Żeby zapytać aktorów-kolarzy z „Zaczarowanego roweru", jaka góra wydaje im się najgroźniejsza na świecie, odpowiedzą: Obidowa.

POGOPIEL?!!! W tak ważnym momencie?!!! Mechanik drużyny polskiej Wanicki (Al. Sewruk) z przerażeniem dowiaduje się o kraksie Popiela.

O NOWYCH DROGACH SEKCJI KOWIA

trenerzy narciarscy

Trener Naurniakowski

Niemało było błędów i potknięć w dotychczasowym naszym życiu sportowym, wiele z nich do dziś jeszcze ciąży na rozwoju i wynikach poszczególnych dyscyplin — powiedział w rozmowie ze mną trener narciarzy CWKS, **ZBIGNIEW NAORNIAKOWSKI.**

— Dużo się mówi i pisze ostatnio o zmianach w regulaminie sekcji sportowych, o zwiększeniu prerogatyw aktywu społecznego w stosunku do pracowników etatowych GKKF. Zdaje mi się, że my, narciarze, szczególnie powinniśmy się z tego cieszyć. I nie tylko cieszyć. Wysunąć musimy wniosek o jeszcze poważniejsze zwiększenie kompetencji sekcji, niż to mówi projekt regulaminu. Bo przecież to my właśnie, na skutek dotychczasowej „polityki" lekceważenia działaczy społecznych i ich zdania, cierpieliśmy bardziej może niż inne dyscypliny, że przypomnę tu tylko niewysłanie przez GKKF, wbrew opinii społecznej sekcji narciarskiej, klasyków, a zwłaszcza kombinatorów i biegaczek na mistrzostwa do Falun. Liczę, że jeżeli wprowadzimy jak najlepiej pomyślany regulamin sekcji, to „przypadek Falun" będzie ostatnim poważnym lapsusem w pracy naszej sekcji.

JÓZEF CHROBAK — to stary trener narciarski i zasłużony działacz ZS Kolejarz. Codziennie spotkać go można na Gubałówce czy na Krasprowym Jak z zapałem ćwiczy swoich ulubieńców — juniorów. Kilku z nich: Maciszyna, Kasprusia doprowadził on w krótkim czasie do czołówki Polski. Nie zawsze jednak jego praca spotyka się ze zrozumieniem i pomocą władz sportowych.

— A właśnie od tych najniższych komórek: rady koła, MKKF czy PKKF w dużej mierze zależy rozwój sportu w terenie — zwierza się trener Chrobak. — A mimo to, WKKF to przecież przede wszystkim... ludzie. Jakich ludzi mieć będziemy w naszych władzach, taki będzie nasz sport. I dlatego niezwykle ważna jest sprawa odpowiedniej wyborczej do władz sportowych: kto na wyborcę i kto wysuwa kandydatów. Najlepsi, najofiarniejsi, najbardziej doświadczeni działacze na najodpowiedzialniejszych stanowiskach. I — zamiast komenderowania i pokrzykiwania — pełne zrozumienie dla ciężkiej i często niewdzięcznej pracy działacza — wtedy wrócą może najwartościowsi z tych, którzy odeszli, a których prace wiele jeszcze mogłaby przynieść dobrego.

BLT

Muzykantom i sportowcom wstęp wzbroniony!

Z znajomy mój nie jest człowiekiem, który przeżyje wiosnę swego życia. Wiek jego można określić porą późnego lata albo wczesnej jesieni. Kocha jednak sport. To jaka poważna, ustabilizowana, zdolna do poświęceń miłość.

Jest działaczem sportowym, członkiem prezydium i przewodniczącym jakiejś komisji, w której z sekcji GKKF.

Wiecznie zalatany, zaaferowany, ciągle coś organizuje i opracowuje. W dni powszednie i w niedziele bierze udział w posiedzeniach i konferencjach, aktywu sportowego... Po prostu „tytan" sportowej działalności. — Nie ma czasu na kino, na kawę, na towarzyskie wizyty. Bezinteresowna praca dla sportu pochłania mu każdą chwilę wolnego czasu..

No i... w instytucji, w której pracuje zawodowo, naznaczono go bumelantem społecznej pracy: że się nie udziela, że jest apolityczny, aspołeczny, że w Polsce Ludowej taki obojętny stosunek do działalności społecznej nie może mieć miejsca. Dano mu wyraźnie do zrozumienia, że dlatego właśnie — pomimo dobrej pracy zawodowej — nie awansuje.

Próbował się tłumaczyć: że pracuje dla sportu, że dobre kilkanaście godzin tygodniowo, że...

Przerwano mu i wytłumaczono:

— Słuchajcie, towarzyszu, to wasza prywatna sprawa.

A przewodniczący Rady Miejscowej wtrącił:

To nawet niepotrzebne, żeby starszy już człowiek do tego na konferencyjnym stanowisku zimowali się takimi głupstwami jak sport. Ze to dobre dla młodzików, ale... — i pokiwał z politowaniem głową.

I znajomy mój trut się wytłumaczną sytuacją. Z miłości do sportu zrezygnować nie chciał, ale równocześnie zdał mu przecież na opinii w miejscu pracy. Bo i pracę swoją zawodową też lubił. — Chodził więc siły i zgorzkniały.

Spotkałem go ostatnio w GKKF. Zupełnie inny człowiek — wesoły, rozśmiany. Nie mogłem wprost się nadziwić tej metamorfozie. No i zapytałem go, co się stało.

— Jestem narszcie aktywistą społecznym.

W odpowiedzi na mój pytający wzrok wyjaśnił:

— Zajmuję się obecnie kolportażem prasy partyjnej na terenie naszego ministerstwa. Zajmuje mi to 30 — 40 minut tygodniowo. Oczywiście w godzinach pracy. Ale to się liczy mój drogi! Już nawet dostałem z działu kadr pochwałę.

— No, a za pracę w GKKF nie mogłem powstrzymać pytania.

— No nie.. Te godziny się nie liczą. To Radę Miejscową przerzucano, a także egzekutywę partyjną nie obchodzi. To tylko moja prywatna przyjemność.

Pokiwałem ze zrozumieniem głową. Widząc jednak jakiś kwaśno-melancholijny uśmiech na twarzy mego rozmówcy, tłumaczyłem go pocieszyć.

Nie musisz się przejmować. W Warszawie nie jest jeszcze najgorzej. Ale żebyś słyszał, co się dzieje na Śląsku...

Popatrzył na mnie zaciekawiony.

— Tam na przykład w kopalni „Siemianowice", dyrektor Mizera wręcz zapowiedział gromko: „Muzykantów i sportowców na naszej kopalni nie chcę".

Znajomy mój skrzywił się. Jestem przekonany, że Wy także...

DECZ

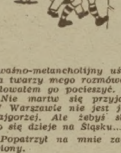

FINAŁ, KTÓREGO CZECHOSŁOWACKI MISTRZ NIE PRZEWIDZIAŁ

Bardzo ważnym sprawdzianem poziomu naszej czołówki szachowej był trójmecz w Pradze, w którym spotkaliśmy się z reprezentacjami Czechosłowacji i Węgier. Była to niewątpliwie ważna próba, gdyż drużyny występujący w najsilniejszych składach z arcymistrzami Szabo, Pachmanem i Barczą. Polscy zawodnicy stanęli przed trudnym zadaniem i wywiązali się z niego zadowalająco. O jakimś większym sukcesie nie było mowy, gdyż nasi konkurenci należą do czołówki świata i na Olimpiadach zawsze znajdowali się wysoko. Uważamy wyniki z Czechosłowacją za zupełnie satysfakcjonujący wynik sił — 3:3 i 3 : 3. Również pierwszy mecz z Węgrami 3:3 był sukcesem. Natomiast katastrofalna klęska naszych szachistów 1 : 5 w drugiej rundzie wskazuje, że brak im odporności.

Na osłodę pozostało zwycięstwo Śliwy nad arcymistrzem Szabo. Śliwa grał w trójmeczu bardzo dobrze; z pięciu partii uzyskał 3 p. — jedno zwycięstwo i 4 remis — najlepszy wynik na pierwszej szachownicy. Dobrze spisał się także Dworzyński 3½ p. z 6 partii, również bez przegranej.

Z tego interesującego spotkania drukujemy pouczającą końcówkę z partii Gawlikowski — Pichti, w której nasz mistrz precyzyjnie zrealizował przewagę końca za dwa piony w końcówce cztery:dwa.

PICHTI

GAWLIKOWSKI

posunięcie mają czarne. Analiza wykazała, że ruchu 41. ... a3 białe nie muszą się obawiać, gdyż odpowiedź 42. Wb3, Wd7 43. Wb1 jest dostatecznie silna. Ale średniowieczny materiał plonowy znacznie utrudnił wygraną (przy stosowaniu przez czarnego pasywnej taktyki), zwłaszcza, że piony e3 i h6 są izolowane i słabe. Z analizy wynikało, że pierwszym etapem realizacji przewagi musi być wzięcie wieży na siódmą linię, względnie wymuszenie wymiany jednej pary wież, zablokowanie lewego skrzydła ruchem a4 — a5, następnie zaś otworzenie pozycji przez e4 i h5, co oczywiście nie należało do łatwych, ponieważ białym na pozbycie się słabych pionów

W dniu dogrywania nastąpiło 41. ... Wf8 (białe posunięcie) 42. Wf6, Wie8, końcówka po 42. ... Wf4 43. e:f6, We7 44. h5! jest dla białych także wygrana, gdyż wolny pion f7 szybko rozstrzyga.

43. gf, Ke7 — po 43. ... Kc7 44. Wf7! białe wymuszą wymianę wież albo zepchną króla na górną linię lub zdobędą jeden z pionów na siódmej linii.

44. We3, Wbe1 45. Wf8, We8 — czarne nieprzewidzianie łatwo godzą się na wymianę, obawiając się zapewne możliwych komplikacji, związanych z przełomem h5, oczywiście po odpowiednich przygotowaniach

46. W:e8, W:e8 47. We1, We2 48. e4! Ce6 49. We1, Wf8 50. W:e6, g5 51. Ke3, g:h4.

53. W:h4, h5 53. Ge4 — białe nie biorą pionu, pragnąc przede wszystkim uniemożliwić ewentualne przerzucenie wieżę na siódmą linię. Pion h5 nie ma znaczenia.

53. ... Wb5 54. Ge3, We1 55. We4, Wg5 — końcówka po wymianie wież jest elementarne, np 56. ... W:e4+ 57. G:e4, Kb6 57. Kd4, Kc7 58. Ke5, h6 59. Gf3, h4 60. Gg2, Kb6 61. Gh3, Ka7 62. Gg4, Ka6 63. Kb6, Kb6 64. Gh3, Ka5 65. Kc7, Ka7 66. Gc8 itd. Warto nadmienić, że w innych pozycjach wymiana wież prowadziła do beznadziejnej dla czarnych końcówki.

56. We1, Kb5 57. Kd4 — to posunięcie zapisały białe, przy powiększonym odłożeniu partii i ponowna analiza domowa pozwoliła wreszcie znaleźć wycięski plan.

57. ... Wd5! 58. Ke5, Wb5 59. Wf1! We5 60. Wh1, Wh5 61. Gg6, Wh2 62. Kc5, Ka7 63. Gf3, Wh4 64. Wf7 — w ten sposób ostatnięły białe pozycję krytyczną i wieżą i goniec wraz z pionem są zdolni działać nadal czarnej W, a biały K groźny dalszym marszem.

64. ... Wg4 65. Kd6, Kb6 — teraz nastepuje efektowny finał, którego trzeszą mistrz czechosłowacki tupełnie nie przewidział. Wydawało się czarne mają remis zapewniony. Inne odpowiedzi również nie rokowały np. 65. h2 66 Ke5 z groźbą 67. Kf6, Wh7. albo 65. ... Wg6 66 Ke7, Wg5 67 Gd7! Wb5 68. Wf8! W:b4 69 Wb8 ! czarne nie mogą uniknąć mata po grozbie Gd7 — c8:b7 i Wa8 mat nie ma innej rady, jak oddanie W Inne warianty groźne

66. b3!! — jak łatwo się przekonać, przełom ten może nastąpić jedynie przy pozycji króla na b6. Droga do punktu b7 została otwarta

66. ... a:b5 — albo 66. ... c:b5 67. Ge4, b4 68 Wb7!, Ke6 69 Wa7 i nieuchronnym matem

67. a4! R:a4 68. K:c6, b4 69. Kb6, Wg6 70. Wb7!, Ka4 71. Wa7+ i czarne poddają się ze względu na 71. ... Kb3 72. Ge4. Warto jeszcze zauważyć, że 71. ... Ge6+? okazuje się straszny błędem ze względu na 71. ... Wb8!! Trudna i pouczająca końcówka, godna gruntownego przestudiowania.

UWAGI MISTRZA S. GAWLIKOWSKIEGO, SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA".

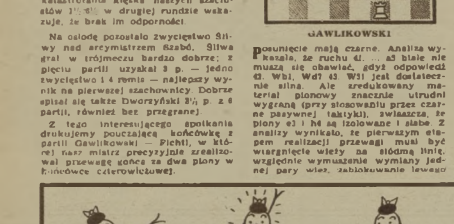

PRZESĄDNA MAŁGOSIA

Rys. T. Grabiański

W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

OD GAZECIARZA DO MISTRZA EUROPY

Kolczyński (na lewo) w zwycięskiej walce z Delli (Węgry).

Antoni Litwiercyk z Olsztyna. — Redakcja nasza w reportażu pt. „10 lat temu", zamieszczającym zdjęcie Antoniego Kolczyńskiego z podpisem: „Po powrocie Kolczyńskiego do kraju jeszcze przez wiele lat okalecznościowy jego zwycięstwa" oraz znanie w tekście tego reportażu „Mistrz Europy Kolczyński zjawił się zapowiadając jednak szybki powrót na ring", sądziliśmy, że naszym tekstem tak wiele mówi Czytelnikom, iż nie wymaga już ono wyjaśniających uzupełnień. Ale, jak wynika z Waszego listu, popełniliśmy jednak błąd; wielu sportowców i kibiców młodego pokolenia niewiele wie o czołowych postaciach przedwojennego sportu polskiego. Wyjaśniamy więc: „Kolka" bo tak popularnie zwano Kolczyńskiego, był typowym dzieckiem Warszawy. Od najmłodszych lat, bez względu na pogodę przebiegał z gazetami ulice miasta, by zarobić na utrzymanie.

Ci, którzy pamiętają przedwojennego gazeciarza, wiedzą, ile musiał on mieć zręczności, by nie przemykając się między pędzącymi pojazdami, wskoczyć do tramwaju lub dorożki, gdzie najłatwiej sprzedać mógł gazetę. A trzeba było się spieszyć, bo każdą chwilę opóźnienia wykorzystać mógł inny gazeciarz konkurent.

Czasami między kurierkami (bo tak w Warszawie nazywano tych chłopców) dochodziło na tle konkurencji do nieporozumień. Niewiele padało słów, o racji decydowała przeważnie pięść.

Sądzimy, że ten właśnie okres życia Kolczyńskiego był źródłem jego wyjątkowego wprost wyczucia dystansu i niezawodnej celności ciosu. Trening ukończyć walk umożliwił „Kolce" w 1935 r. (po krótkiej bokserskiej zaprawie) zgłosić się do „Pierwszego Kroku Bokserskiego" i wygrać ten turniej przez znokautowanie wszystkich swoich przeciwników. Od tego czasu zaczęła się jego wielka kariera pięściarza. Chociaż

Po zwycięstwach w klasie B, w finałach klasy A przegrał przez nokaut z Pisarskim. W następnym roku przegrywa wskutek kontuzji z Dorobą, a następnie z Sipińskim. „Kolka" w tym okresie atakował jak furia, ale niestety nie umiał się bronić; to właśnie było przyczyną jego porażek. Nadszedł jednak dzień, w którym pojął znaczenie i nauczył się kontry — wtedy to zaczęła się jego pełna sława.

W pierwszym swym występie międzynarodowym przegrał z Duńczykiem Kopsem, gdyż walczył zbyt odalonięty. Dopiero od spotkania z Włochami, kiedy to wprost zmiażdżył Pittuyego, zaczyna się pasmo jego sukcesów. Następnie zwycięstwo z asem niemieckim Murschem przyniosło mu europejską markę, a zwycięstwo nad Irlandczykiem, Chancy, utorowało mu drogę do reprezentacji Europy na mecz z Ameryką.

W Chicago, Kolczyński jako reprezentant Europy, spotkał się z O'Malleyem i Amerykanin po pięciokrotnym zapoznaniu się z matą, przegrywa w pierwszym starciu przez nokaut. „Kolka" zostaje moralnym mistrzem świata zaś jego przeciwnik... dopiero w szatni dochodzi do przytomności. W czasie pobytu w Ameryce „Kolka" zwyciężą w Minneapolis jeszcze jednego Amerykanina Yatesa, a po powrocie do Warszawy Francuza Grandjeanna.

Kolczyński reprezentował polskie barwy 21 razy, z czego odniósł 15 zwycięstw. W tych walkach pokonał m. in. po raz drugi Muracha (Niemcy) i doskonałego Węgra Delli. Największym sukcesem było jednak zdobycie przez „Kolkę" w roku 1939 w Dublinie mistrzostwa Europy wagi półśredniej. Po drodze do finału „Kolka" zwyciężył wtedy Birona (Belgia), rozniósł w spotkaniu, które trwało tylko niecałe dwie rundy, Evenda (Irlandia), a w finale pokonał Argena (Szwecja). To byłby podsumowanie w telegraficznym skrócie — najwaniejsze zwycięstwa Antoniego Kolczyńskiego. Rozsławiły go one na całą Europę, dzięki nim także trafił na stałe do historii pięściarstwa polskiego. To wszystko tłumaczy w „pewnym stopniu naszą redakcję, dlaczego przy nazwisku Kolczyński nie dała we wspomnianym reportażu komentarza.

„Kolka" nadal mieszka w Warszawie i można go spotkać wśród wielu pięściarskich zawodach, ale już tylko w charakterze... kibica.

JESZCZE O KANTACH

Na łamach „Sportowca" kilkakrotnie już sygnalizowaliśmy o trudnościach w nabyciu kantów do nart. Nasze notatki wywołały spodziewany skutek. Skłoniły one przedstawicieli Spółdzielni Pracy im. Mariusza Lipcowego w Krakowie, ul. Józefińska Nr 8 — do złożenia wizyty w naszej redakcji. Dowiedzieliśmy się gdy tym rewelacyjnych rzeczy.

W magazynach wspomnianego przedsiębiorstwa od dłuższego czasu spoczywa bezczynnie, czekając na nabywców, przeszło 1 300 kompletów kantów do nart. Mało tego: Spółdzielnia ta dysponuje odpowiednimi wyposażeniem technicznym, jest w stanie produkować kanty do nart każdego zapotrzebowanego wzoru. Niestety, możliwości te nie są dotychczas wykorzystane, ponieważ nie znalazł się nikt, kto by zainteresował się tą dziedziną produkcji.

Sądzimy, że niniejsza notatka spowoduje przełom w tych sprawach.

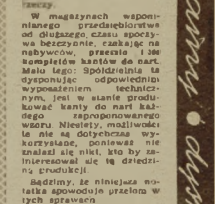

JAK WBAJCE...

dzieje się ze sportem w **Państwowym Liceum Technikii Teatralnej** w Warszawie. Bajka to jednak smutna, bowiem życie sportowe na terenie szkoły przypomina zapomnianego i niedocenianego Kopciuszka, zaś w roli złej macochy występuje zarówno Dyrekcja Liceum jak i Zarząd Okręgowy ZS Zryw, które to instytucje role swe grają doskonale, traktując Kopciuszka naprawdę po macoszemu.

Nie zawsze jednak tak się działo. Jeszcze bardzo niedawno, bo zaledwie w roku szkolnym 1953/54, życie sportowe bujnie kwitło w Państwowym Liceum Techniki Teatralnej. Obecnie ten okres świetności jest tylko przyjemnym, a zarazem smutnym wspomnieniem. Przyjemnym — bo dowodzi, że w Liceum są zapaleni i utalentowani sportowcy, zdolni do odnoszenia sukcesów, a smutnym — bo nasuwa myśl o chwili obecnej, tak zasadniczo odmiennej. Piszę o tym ob. **A. Laskowski:**

„Ubiegły rok szkolny obfitował w duże osiągnięcia sportowe w naszej szkole. Utworzona silna sekcję tenisa stołowego, która zajęła III miejsce w rozgrywkach Zrywu okręgu warszawskiego „Zorganizowaliśmy również sparta-kiadę szkolną w lekkoatletyce, w piłce nożnej, siatkówce i pływaniu. Uzyskaliśmy wówczas wiele wyników zasługujących na uwagę.

Nasz zapał poszedł jednak na marne, ponieważ Zarząd Koła Sportowego pozostawiony bez pomocy i opieki stał się w końcu bezradny, a o życiu sportowym pozostały legendy.

Dzisiejszą sytuację najlepiej charakteryzują cyfry: na 150 osób — sportem interesuje się tylko 20. W jednej z klas jest 31 uczniów, a na lekcji gimnastyki — 19, zaś w kolumnie gimnastycznym ani jednego. W szkole jest 96 dziewcząt, a w biegach narodowych startowały tylko 3. W bieżącym roku szkolnym nie zdobyto ani jednej odznaki BSPO. SPO. Niektóre z klas mają w ciągu miesiąca przeznaczone aż... 90 minut na gimnastykę".

Jak więmy bajka o Kopciuszku kończy się pomyślnie. Równie pomyślny koniec przewidujemy w rzeczywistości sportowej liceum. Utwierdza nas w tym przekonaniu przyrzeczenie Zarządu Okręgowego ZS Zryw w Warsza-

Zorganizowana w ubiegłym roku spartakiada szkolna przyniosła uczniom Państwowego Liceum Technikii Teatralnej wiele satysfakcji i dobrych wyników.
Fot. A. Laskowski

wie — gdzie natychmiast mocą. Sądzimy, że przy interweniowaliśmy — iż pomocy tych 20 osób inspecjalną uwagę poświęci teresujących się sportem, cn życia sportowemu we o których czytamy w liście, wspomnianej szkole, staraudu się przywrócić szkole czuszy minione! „sportowej

SZAFARZE „SPRAWIEDLIWOŚCI"

Takie sceny, jak ta podczas meczu piłkarskiego między drużynami Dynamo i Juventus, można często oglądać na włoskich boiskach.

WRZYMIE przy ulicy Cassiati 33 mieści się Trybunał Piłkarski Włoskiej Federacji Piłkarskiej.

Jak to, Trybunał? — zapytacie zapewne.

A no tak — Po prostu piłkarski sąd, przed którym odbywają się rozprawy i który nakłada kary na oskarżonych zawodników.

Zajrzyjmy do kartoteki skazanych przez ten piłkarski sąd.

Kartoteka zajmuje jeden duży pokój. Wzdłuż ścian stoją półki ze skrzyneczkami zawierającymi karty oskarżonych piłkarzy.

Zajrzyjmy do pierwszej z brzegu skrzyneczki. Zawiera ona karty zawodników, których nazwiska rozpoczynają się na literę „A".

Allini Addi, Aldi, Amodei...

Wybór pada na Amodei. Przeglądamy jego kartę. Cóż on takiego przeskrobał?

„Amodei, kapitan drużyny z 1948 r., podczas meczu Rzym — Turyn, niezadowolony z decyzji sędziego, podbiegł do niego, podniósł go w górę i w ten sposób przeniósł go przez całe prawie boisko, rzucając nim następnie z całej siły do bramki. Sędzia własnym ciałem złamał górną poprzeczkę i... zemdlał".

Tak brzmi zeznanie jednego z świadków.

Trybunał Piłkarski ukarał Amodei za jego wyczyn dożywotnią dyskwalifikacją. Dopiero niedawno Trybunał uchylił tę karę i zawodnik powrócił na boisko. Obecnie zachowanie jego jest podobno wzorem dla innych zawodników.

Trybunał Piłkarski w Rzymie sądzi w następującym składzie: przewodniczący, zastępca i siedmiu sędziów. Najpierw odczytuje się oskarżenie, które podpisuje sędzia główny i sędziowie boczni. Następnie zabiera głos oskarżony piłkarz, a potem Trybunał udaje się na naradę i jeśli uzna, że piłkarz rzeczywiście naruszył obowiązujące przepisy, nakłada karę według takiego oto „cennika":

6000 lirów — jeżeli piłkarz po raz pierwszy protestował przeciwko decyzji sędziego. 12 000 lirów — jeżeli po raz drugi, 18 000 lirów — jeżeli po raz trzeci, 24 000 lirów — jeżeli po raz czwarty.

„Ceny" są dosyć wysokie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że robotnik wykwalifikowany zarabia 35 000 lirów miesięcznie.

Czynne zniewieżenie sędziego kosztuje od miesięcznej do dożywotniej dyskwalifikacji. I tu kara jest zależna od tego, czy zniewaganie jest „debiutem", czy też raczej „nałogiem" piłkarza.

Członkowie Trybunału, którymi są trenerzy, zawodnicy, dyrektorzy sportowi, sądzą, że Trybunał odgrywa poważną rolę w wykorzenieniu nadmiernego chuligaństwa wśród włoskich zawodowych piłkarzy.

H. K.

KOLARSKA MEKKA NRD

Schurowi (po prawej) gratuluje zwycięstwa zdobywca II miejsca Reinecke.

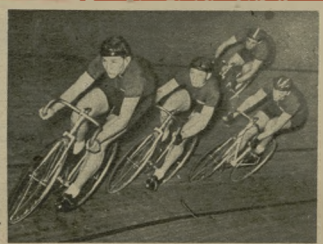

Na torze prowadzi czołówkę grupa młodych, utalentowanych kolarzy. Fot. Bach

Przed Wernerseelebinderhalle tłoki. Z całego Berlina ciągną tu amatorzy emocjonujących zawodów kolarskich na torze, w których biorą udział najlepsi zawodnicy NRD. Dziś właśnie przewidziany jest wyścig australijski, bieg godzinny oraz zawody o tytuł najlepszego sprintera.

Wchodzimy do hallu, w którym na postumencie stoi popiersie Wernera Seelebindera — znanego przed wojną zapaśnika. Zamordowali go hitlerowcy w obozie koncentracyjnym.

Korzystając z chwili czasu mogłem jeszcze porozmawiać ze znanym nie tylko w Niemczech, lecz w wielu krajach Europy mistrzem olimpijskim z Berlina w kolarstwie torowym na 2 000 m — Lorenzem.

— Zapewne skończył pan już karierę zawodniczą? Cóż więc jest teraz pana życiową pasją?

— Stary mistrz z nowymi metodami naukowymi — to doskonała synteza trenerska. Trenuję w Zrzeszeniu Dynamo młodzież kolarską w konkurencji drużynowej na 4 000 m, w sprincie oraz w konkurencji indywidualnej na 4 000 m. W kolarstwie trener nie może być dobrym trenerem, gdy pracuje z czasowcami i torowcami. To mniej więcej z lek-

新華通訊社
HSINHUA NEWS AGENCY
P.O.BOX 304 PEKING CHINA

„Nauka nie idzie w las" — wprawdzie to nie chińskie, ale nasze rodzinne — polskie przysłowie i dla tej jednak tym razem zastosować do łyżwiarzy dalekich naszych przyjaciół zza chińskiego muru.

Ledwie gościli w tym sezonie zimowym doskonałych, stanowiących ekstraklasę światową — łyżwiarzy radzieckich, a już w kilka tygodni później zrobili wyraźne postępy tak w wyni-

kach, jak i w popularyzacji łyżwiarstwa.

Między przyjaciółmi nie ma tajemnic, a trenerzy i zawodnicy Krajowej Rady nie szczędzili fachowych uwag i wskazówek. No i są już wyniki, jak o tym świadczą nadesłane specjalnie dla naszego tygodnika zdjęcia i wiadomości:

1. Moment otwarcia narodowych mistrzostw łyżwiarskich, zorganizowanych w dniach 1 — 5 luty w Charbinie, w prowincji Heilungkiang (z lewej strony startujące poza konkursem drużyna ZSRR).

2. Nowe rekordy Chin na 500 m — 56,8 sek i na 3 000 m — 6:32,3 — ustanowiła reprezentantka Charbinu Hsu Ming-shu (z lewej).

3. Taniec i łyżwy. Znamy to i u nas. Grupa uczniów z VI średniej szkoły w Charbinie wykonuje „Taniec Czerwonego Jedwabiu".

Wszystkie zdjęcia: Heinhua News Agency, Peking, China.

Czytelnikom „Sportowca"

ką przesadą to samo, co gdyby specjalista boksu zajął się lekkoatletami. Dlatego postanowiłem wychowywać nowe zastępy kolarzy torowych, których chcę przygotować na następną Olimpiadę.

Głos spikera na sali przerwał rozmowę, którą postanowiliśmy dokończyć przy innej okazji. Temat bez reszty opanowały mnie zawody, mające szczególnie tu, w wielkiej hali duży ładunek emocjonalny.

Sala, mogąca pomieścić podczas zawodów kolarskich 4,5 tysiąca widzów wypełniona była po brzegi. Jak mi opowiadano, przez 4 dni w tygodniu, podczas których rozgrywane są wyścigi, jest w hali komplet. Komfortowe warunki oglądania zawodów pięknie urządzają łaknących sportowej rozrywki berlińczyków.

Zwykle w Werner-seelebinderhalle otwarte jest sztuczne lodowisko, lecz w zimie — przez pięć tygodni goszczą tu kolarze. Tor ma długość 172,75 m. Warto tu dodać, że największe nachylenie toru wynosi 52 stopnie — toteż pozycja jadącego kolarza robi wrażenie równoległej do ziemi.

Poszczególne konkurencje rozgrywane są o nagrodę „Berliner Zeitung", o nagrodę zrzeszenia sportowego Dynamo itp. Zdobywcy mistrzowskiej szarfy przejeżdżają honorową rundę, a na ich cześć płynie z głośników piękny wiedeński walc, którego refren — gwiżdżąc — podchwytuje cała sala. Jak się dowiedziałem, jest to podobno stary zwyczaj, towarzyszący nierozerwalnie zawodom kolarskim na torze. Lecz nie same tylko zawody są celem przybywających do Berlina kolarzy. Wielu bowiem ze startujących — to znani nam z szosy reprezentanci NRD, przygotowujący się tu do startu w nadchodzącym Wyścigu Pokoju.

W tym roku z Niemieckiej Republiki Federalnej przeszli do NRD trzej czołowi kolarze, którzy — jeśli potwierdzą swą formę na eliminacjach — staną zapewne na starcie w Pradze.

W czasie piętnastominutowej przerwy udało mi się porozumieć z tymi zawodnikami, aby sylwetki przekazać polskiemu Czytelnikowi.

Emil Reinerke ma zaledwie 21 lat, za to wiele doświadczenia kolarskiego. W ubiegłym roku był mistrzem Dolnej Saksonii, wygrał 9 wyścigów międzynarodowych. Na mistrzostwach świata w Solingen nie zanotował jednak sukcesu plasując się w grupie na 20 — 30 miejscu.

Wolfgang Grupe jest starszy od swego kolegi o 3 lata i jest również mistrzem Dolnej Saksonii, lecz na torze. Na koncie zeszłorocznych sukcesów zanotował zwycięstwo w 4-etapowym wyścigu w Berlinie oraz III miejsce w międzynarodowym wyścigu w Saksonii.

Horst Tüller — jest również mistrzem Grupe Przeszedłszy do NRD przed kilku tygodniami, Tüller stwierdził:

— Każdy myśli o zapewnieniu sobie przyszłości. Uważam, że tę przyszłość zapewni mi właśnie stałe zamieszkanie w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Pierwsze krajowe zwycięstwo — mistrzostwo Westfalii zdobył Tüller w 1948 r. Reprezentował wiele razy barwy NRF w Szwajcarii, Danii, Szwecji i Włoszech. Na mistrzostwach świata był trzecim z Niemców po Schurze i Jackermanie, a w ogólnej klasyfikacji 18-tym.

A teraz jeszcze tylko krótką rozmowa ze znanym sprzed kolarskim Klimanschewskym:

— Jak przygotowują się do Wyścigu Pokoju reprezentanci NRD?

— Widzicie z tego, że skład naszej reprezentacji ulegnie poważnej zmianie. Nasi zawodnicy ćwiczą według indywidualnych planów treningowych. 2 — 3 godziny dziennie trening szybkościowy na torze i 2 razy w tygodniu na szosie. W marcu wyjeżdżają najlepsi do Rumunii, gdzie rozegrają kilka wyścigów, a następnie już na 10 dni przed Wyścigiem zjawią się w Pradze.

Wychodząc z Wernerseelebinderhalle zapewniłem go, że nasi chłopcy też tak łatwo nie sprzedadzą skóry na trasie od Pragi do Warszawy. A więc czeka nas niedługo znów piękna, porywająca walka najlepszych kolarzy — amatorów Europy.

ANDRZEJ JUCEWICZ

STANISŁAW MIELECH (2

Od Reymana do Kempnego Na linii strzału

GRYMAS ZATOPKA NA ANTYPODACH

Niektórzy nasi zawodnicy, którzy uczestniczyli w Festiwalu Młodzieżowym w Bukareszcie w „053 roku, z całą pewnością pamiętają Australijczyka Dawida Stephensa.

Gdyby ci sami ludzie zobaczyli teraz Stephensa, to zapewne nie poznaliby go. Czyżby zapuścił wąsy i brodę? Bynajmniej. Dawid, jak dawniej, jest starannie ogolony, lecz w jakiś dziwny sposób stał się kubek w kubek podobny do Emila Zatopka. Skąd się wzięło to podobieństwo? Może najlepiej wyjaśni to sam Stephens.

— W 1953 roku w Bukareszcie obserwowałem jak Kuc uciekł Zatopkowi i Czechosłowak wygrał dopiero na finiszu (o 14:01). Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem na tłoczy Zatopka charakterystyczny grymas. Nuszel po powrocie do Australii nie mogłem zapomnieć o nim. Podświadomie zacząłem krzywić się i zdawało mi się, że jeśli stanę się podobny do tego wielkiego biegacza, to będę osiągał takie znakomite czasy jak i on. I kto wie, czy grymas Zatopka nie dopomógł mi w ustanowieniu nowego rekordu Australii w biegu na 6 mil angielskich (9.653 m). Przebiegłem tę odległość w 28:38. A jeszcze w roku 1953 osiągałem zaledwie 31:3[illegible]

Emil Zatopek.

EGZAMIN NOSA...

W sali treningowej w Gruzinger (USA) panował tego dnia niezwykle uroczysty nastrój. W bokserskiej „stajni" znalazło się wielu starszych panów ubranych odświętnie w czarne garnitury. Pomiędzy nimi byli również lekarze. Jeden z jegomości, jak się okazało — Al Weil — menadżer sławnego mistrza świata Rocky Marciano, poprosił o głos i powiedział:

— Drodzy panowie! Zebraliśmy się tu dziś, aby przeegzaminować nos mego pupila. Jak wiecie nos ten został bardzo mocno trafiony w czasie walki z Ezzard Charlesem we wrześniu 1954 roku. Od tego czasu mój „Rocky" nie mógł normalnie oddychać. Dziś po przeprowadzonej kuracji, odbędziemy generalną próbę. Zaczynamy!

Po tej przemowie pomiędzy linę weszli Marciano i jego partner sparringowy Simmons. Egzamin trwał przez trzy rundy, a panowie w czarnych garniturach bacznie obserwowali mistrza Marciano.

— Brawo! krzyknął po gongu Al Weil. — Nie zauważyłem ani jednej kropelki krwi!

Musimy stwierdzić, że Rocky zdał egzamin i wobec tego komunikuję, iż Marciano będzie mógł bronić tytułu już w maju. Zapewne jego rywalem stanie się Anglik, Don Cockell, a walka odbędzie się na otwartym stadionie w San Francisco.

Jeden z odbywających uroczystą naradę uczestników szepnął:

— Może się zdarzyć, że dopiero wtedy odbędzie się prawdziwy egzamin Rocky'ego Marciano.

Rocky Marciano.

Jędrzejowska na korcie w hali „Gwardii" w Warszawie.

STRACONY SEZON

Zimowy sezon tenisowy w Polsce należy uważać już za stracony. Zapowiedziany mecz ze Szwedami w hali nie doszedł do skutku. A szkoda. Hala warszawskiej Gwardii nadaje się świetnie do rozgrywania międzynarodowych spotkań. Tam można by w niej przeżyć tenisowych emocji! Nawet Perzyl nie pomógł takiej hali, w której mogłoby się wygodnie pomieścić tylu widzów, ile na Mirocie.

A tymczasem w Europie grają i tenisiści nie tracą z trudem zdobytej letniej formy. Startują niejednokrotnie w bardzo dużych warunkach, na hałach ciemnych, niskich i bez wybiegów. Tak np. niedawno zostały rozegrane w Oslo mistrzostwa Skandynawii, a hale był tak niski, że wiele piłek zawadzało o sufit. Jedna z „dam" serwujących Duńczyka Kleisma, w czasie finałowego meczu ze Szwedem Schmidtem (16:12, 1:5, 4:3) trafiła w przewody elektrycznością i uszkodziła je. W hali zapanowały ciemności i entuzjaści tenisa musieli czekać cierpliwie przez 17 minut na przeprowadzenie instalacji.

Ale tego rodzaju wypadki nikogo nie pszą zagranicą. Tenisiści woli nawet płacić za uszkodzenie elektryczności, a nie wyrzekać się ulubionego sportu. Inaczej patrzy na te sprawy sekcja tenisowa GKKF... Czy to rzeczywiście korzyść, że kort w Hali Gwardii tak dobrze się konserwuje.

Stanley Matthews.

ZASADZKA NA MATTHEWSA

Jeszcze bodaj nigdy w historii piłki nożnej nie zdarzyło się, aby któryś z graczy został indywidualnie zaprzedany na wyjazdy do innego kraju. Zaszła konieczność się nie dziwić. A tymczasem słynny piłkarz angielski, Stanley Matthews, otrzymał ofertę na zagranicę „polecieli meczów do południowej Afryce". Nie on startował w drużynie Johannesburg Rangers".

Organizatorzy zdecydowali się Afrykę koniecznie chcą podziwiać tę wielką popularnego piłkarza i oferowują za każdy mecz grę 6 dolarów. Oczywiście pokrywają również wszystkie koszty związane z podróżą i pobytem.

Zdaliśmi mówią, że jest to sprytnie skmatrwowana pułapka: że drużyna „Rangers" liczy na to, że Anglikowi będzie się tak podobało w Południowej Afryce, iż zechce na stałe przenieść się do tego kraju, mimo że mu skończył czterdzieści lat.

CZERWONE KARTKI ALE NIE ZE WSTYDU

We dziesięciu się zbyliśmy jeśli bokserskich Mistrzostwach Polski w Rzeszowie zobaczycie 12 sędziowie uczą się punktować kartkami punktowymi za dwóch kolorach. Zapewne będą one różowo-czerwone i błękitne. Zegludzie, może zobaczą białego papieru? Przyczyna jest inna.

Po raz pierwszy w historii pięściarstwa polskiego decyzje o zwycięstwie będą zapadały pięcioma głosami. Oczywiście tylko w tych wypadkach, gdy orzeczenie trzech urzędowych arbitrów będzie brzmiało 3:1. Wtedy wtedy sędzia główny zabiera do kartek różowych (dodatkowych). A kto je wypełnił? Na jednej naprze mocy wyrok ringowy, a na drugiej jeden z członków komisji odpowiedzialny. Aby te dodatkowe karty rzucały się w oczy, zostały wydrukowane w kolorze różowym.

25 bramek Kisielińskiego (Cracovia),
23 bramki Herbatrzych i Kosok,
18 bramek Kniola,
18 bramek Nawrot,
17 bramek Mauer (Garbarnia),
16 bramek Peterek (Ruch). Przedziecki (Legia)

Kisielińskiego swe pierwsze miejsce zawdzięcza doskonałej technice i bompuiowemu i szczelinowemu „wślizgowi", którym otwierał sobie drogę do bramki. Herbatrzych—to najlepszy technik łódzki przed wojną i bodaj „wślizgowicz". Debiutantem na liście strzelców jest Peterek, którego talent po paru latach wspaniale się rozwinął. Był to zawodnik wyszkolony wzrostu, jeden z najlepszych naszych graczy głową, niezawodny egzekutor (jak prawie wszyscy „królowie strzelców"), rzutów karnych i wolnych. Peterek u umiejętnie prowadził atak skrzydłami.

1953 R.

12 bramek w lidze. Lista strzelców 10 bramek Krzyżkiewicz (Warta).
14 bramek Herbatrzych.
12 bramek Krol,
12 bramek Woźniak (Wisła), Malczyk (Cracovia)

11 bramek Marysa Michał (Pogoń).
9 bramek Cieszewski i Nawrot

Jeden ze słabszych sezonów i mizerny rekord strzałów. Interesujący jest tylko z uwagi na pojawienie się nowych talentów. Artura Woźniaka który obok Kałuży i Baczy zasłynął jako jeden z najlepszych strzelców z volleya oraz Marysa, który po Helsinkach zajął w reprezentacji Polski stanowisko środkowego napastnika.

1954 R.

W lidze — 13 klubów. Lista najlepszych strzelców:

17 bramek Nastuła,
13 bramek Przybysz (Warta),
13 bramek Jobsz (Garbarnia),
13 bramek Alaszewski (Polonia)
Kosok (Pogoń),
13 bramek Reyman,
13 bramek Kniola (Warta) i Bawka (Czarni),
12 bramek Sobota (Ruch).

Nastuła zawdzięcza swój tytuł najlepszego strzelca pilnemu chodzeniu na każdą piłkę i wyjątkowej orientacji w sytuacjach podbramkowych. Najciekawszą postacią wśród strzelców tego roku był olbrzym śląski Kosok, wspaniały technik, przypominający pre sympiego wiedeńczyka Schaffera.

1955 R.

Do ligi należało 12 klubów. Oto strzelcy

27 bramek Nawrot (Legia),
24 bramki Kosok,
22 bramki Mialik (Polonia),
18 bramek Kisieliński (Cracovia)
13 bramek Herbatrzych i Król oraz Reyman H.,
13 bramek Ciszewski (Cracovia),
11 bramek Bilińiński

Nawrot obok Kałuży, Ciszewskiego i Rozankowskiego II należał do najwodniłów najlepiej grających głowę. Poza tym Nawrot odznaczał się błyskotliwą techniką i b dobrze wówkowal

1951 R.

W lidze było 13 klubów. Lista najlepszych strzelców przedstawia się następująco:

25 bramek Kisieliński (Cracovia),
23 bramki Herbatrzych i Kosok,
18 bramek Kniola,
18 bramek Nawrot,
17 bramek Mauer (Garbarnia),
16 bramek Peterek (Ruch). Przedziecki (Legia)

Kisieliński swe pierwsze miejsce zawdzięcza doskonałej technice i b pomysłowemu i szczelinowemu „wślizgowi", którym otwierał sobie drogę do bramki. Herbatrzych—to najlepszy technik łódzki przed wojną i b dobry „wślizgowicz". Debiutantem na liście strzelców jest Peterek, którego talent po paru latach wspaniale się rozwinął. Był to zawodnik wyszkolony wzrostu, jeden z najlepszych naszych graczy głową, niezawodny egzekutor (jak prawie wszyscy „królowie strzelców"), rzutów karnych i wolnych. Peterek u umiejętnie prowadził atak skrzydłami.

1953 R.

12 klubów w lidze. Lista strzelców 10 bramek Krzyżkiewicz (Warta).
14 bramek Herbatrzych.
12 bramek Krol,
12 bramek Woźniak (Wisła), Malczyk (Cracovia)

11 bramek Marysa Michał (Pogoń).
9 bramek Cieszewski i Nawrot

Jeden ze słabszych sezonów i mizerny rekord strzałów. Interesujący jest tylko z uwagi na pojawienie się nowych talentów. Artura Woźniaka który obok Kałuży i Baczy zasłynął jako jeden z najlepszych strzelców z volleya oraz Marysa, który po Helsinkach zajął w reprezentacji Polski stanowisko środkowego napastnika.

PROSZĘ SIĘ UBIERAĆ

Mecz zakończył się. Lipowi piłkarze angielscy, gracze drużyn Manchester i Bolton, pozostali już na szatni i szybko zaczęli się przebierać. Nagle wpłynęli głos popularnego arbitra Harry Webba:

— Proszę natychmiast ubierać się w kostiumy i wyjść na boisko.

Jak się okazało, Webb odgwizdał zawody o cztery minuty za wcześnie i dopiero w domku kierowym zdał sobie sprawę z pomyłki. Trzeba więc było jeszcze zrobić czterominutową „dogrywkę". Odbyła się ona już przy pustej widowni i żadna ze stron nie wyzyskała bramki ale jurmainder stało się zadość.

GRYS

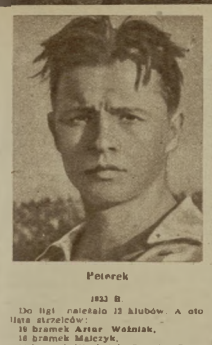

Peterek

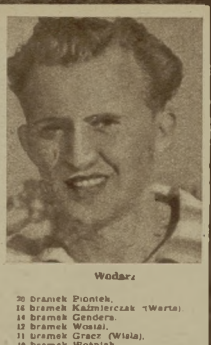

Wodarz

1933 R.

Do ligi należało 12 klubów. A oto lista strzelców:

16 bramek **Artur Woźniak,**
16 bramek Maliczyk,
14 bramek Niechciol (Pogoń), Peterek i Glemza (Ruch),
13 bramek Matyas,
10 bramek Nawrot.

1934 R.

12 klubów w lidze Ruch w tym roku strzelił 80 bramek. Lista strzelców wykreuje następującą kolejność:

27 bramek **Peterek,**
13 bramek Woźniak,
12 bramek Obtułowicz (Wisła) i Matyas,
10 bramek Herbstreich, Kryszkiewicz i Wodarz (Ruch).

Nową wielką indywidualność na placu strzelców jest **Wodarz,** który obok **Sperlinga** z Cracovii był najlepszym polskim lewoskrzydłowym.

1935 R.

W lidze grało 11 klubów. Najwięcej bramek strzelili:

32 bramki **Matyas,**
16 bramek Kopeć (Wisła) i Kryszkiewicz,
15 bramek Woźniak, Niechciol,
14 bramek God (Śląsk Świętochłowice), Król,
13 bramek Peterek.

1936 R.

Aż do rozpoczęcia II wojny światowej liga będzie się składała z 10 klubów. Lista strzelców zawiera znane nazwiska:

18 bramek **Peterek,**
12 bramek Matyas,
12 bramek Lewandowski (ŁKS),
11 bramek Kryszkiewicz,
10 bramek God i Kemner (Dąb),
9 bramek Wodarz,
8 bramek Gencera (Warta)

1937 R.

Lista strzelców:

13 bramek **Wodarz** (AKS),
11 bramek Woźniak i Lewandowski,
10 bramek Piontek (AKS),
9 bramek Gendera, Peterek
8 bramek Nieżbora (Cracovia), Lyko (Wisła), Matyas, Zimmer (Pogoń) i Wiechaczek (Ruch).

Najlżejszy wynik w rozgrywkach ligowych. Z debiutantów na liście najbardziej utalentowany był Piontek.

1938 R.

Strzelcy:
21 bramek **Peterek,**
20 bramek Piontek,
16 bramek Kaźmierczak (Warta)
14 bramek Gendera,
12 bramek Wostal,
11 bramek Gracz (Wisła),
10 bramek Woźniak,
8 bramek Korbas i Święcki (Warszawianka).

1939 R.

Mistrzostwa nie zostały dokończone. Kluby rozegrały po 12 — 14 meczów. W rekordzie strzelonych bramek prowadzili:

16 bramek **Odrowąż** (Polonia),
11 bramek Peterek i Piontek,
10 bramek Kaźmierczak i Gendera
8 bramek Korbas.

Przodownikiem strzelców ligowych przed wojną jest **Peterek,** który ma na swym koncie 187 bramek. Drugie miejsce zajmuje **M. Reyman** — 123 bramki, jednakowoż dodać trzeba, iż Peterek pierwszą swą bramkę strzelił w r. 1928, a Reyman na wiele lat przed ligą słynął już jako doskonały strzelec. Dalsze miejsca zajmują:

138 bramek Nawrot,
104 bramki Król,
103 bramki Kosok,
101 bramek Woźniak,
100 bramek Lańko,
86 bramek Herbstreich,
86 bramek Matyas,
85 bramek Kniola,
82 bramki Ciszewski,
74 bramki Przybyła,
71 bramek Kisieliński,
70 bramek Maliczyk,
69 bramek Balcer,
63 bramki Kryszkiewicz
58 bramek Wypijewski (Legia),
57 bramek Matulla i Niechciol,
56 bramek Wodarz,
54 bramki Sobota (Ruch),
53 bramki Aleszewski, Przeździecki i Staliński
53 bramki Mauer,
51 bramek W. Kuchar.

Z wymienionych Balcer, Kisieliński, **Wodarz** i Wypijewski grywali na pozycji skrzydłowych. Pozostali na stanowiskach środkowych napastników lub łącznikow. Nazwiska reprezentantów pominięte w spisie.

Najwięcej celnych strzelców wychowała Cracovia (Nawrot, Lańko, Ciszewski, Kisieliński i Maliczyk) oraz Warta (Staliński, Przybyła, Król, Kryszkiewicz), Ruch (Peterek, Wodarz, Sobota), Wisła (Reyman Wurstak, Balcer) itd.

D. C. N.

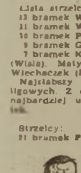

Dr St. Mielech w karykaturze z 1921 roku.

Pierwszą bramkę w rozgrywkach o mistrzostwo Polski strzelił 21.VIII.1921 r. na meczu Cracovia — Pogoń Mielech (Cracovia)

☆

Rekord dwycięstw w mistrzostwach Polski ma Cracovia z roku 1921, w składzie: Popiel, Gintel, Fryc, Styczeń, Cikowski, Synowiec, Mielech, Kotapka, Kotuła, Kogut i Sperling. Wygrała wówczas wszystkie mecze o mistrzostwo, remisując jedynie z Wartą w Poznaniu 3:3 (rewanż 6:1 dla Cracovii).

☆

M. Reyman — jak podaje wydawnictwo jubileuszowe 78 Wisła (trzydziestolecie) — strzelił w swej karierze piłkarskiej 423 bramki w 469 spotkaniach. Prawdopodobnie wynik ten nie jest rekordem. Przypuszczalnie lepszy wynik osiągnął W. Kuchar, a może i Kaluża.

☆

Walery Kisieliński — w barwach Wisły strzelił 118 bramek. Jak na skrzydłowego piękny rezultat.

Kto bardziej filatelistycznym?

POCZTA w Bułgarii w racjonalny sposób propaguje sport za pomocą znaczków. Tak np. w 1948 r. wydano w Bułgarii znaczek wartości 60 lewów, koloru kasztanowego, propagujący uprawianie sportu w czasie lata na plażach. Na znaczku widzimy siatkarkę z piłką nad płaszczyzną brzegiem morza. W 1951 r. wydrukowano w Bułgarii znaczek za 9 lewów, mający na celu propagandę gier sportowych wśród dzieci.

Ostatnio poczta w Bułgarii przygotowała nową serię znaczków, którą dziś reprodukujemy. Znaczek za 16 stotinków (gimnastyk na kółkach) jest koloru zielonego, za 44 stot (zapaśnicy) — koloru czerwonego, za 80 stot (hurdlka) — brązowego i wreszcie za 2 lewy (skok na narciach) — niebieskiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ZAGADKA OBRAZKOWA

W każdym rzędzie poziomym znajdują się trzy rysunezki, których znaczenia łatwo się domyślić. Jeżeli z każdego rzędu wybierzecie po jednym właściwym rysunku i pierwszą literę jego nazwy wpiszecie do pustych kratek, to litery te czytane z góry na dół dadzą nazwisko wielkiego Polaka.

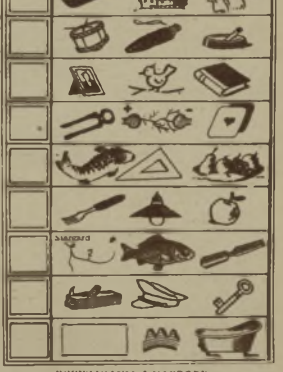

„Chyzyck". Pabianice

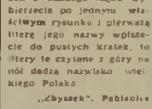

PRAGA — BERLIN — WARSZAWA

Barwny kurowód kolarzy przejechał ulicami Pragi udając się na miejsce ostrego startu. Na chodnikach tłumy rozentuzjazmowanych widzów. Tuż przy jezdni stoi 12-letni chłopczyk z matką i tak ją prosi:

— Kup mi rower, mamusiu! Chcę być kolarzem i brać udział w takim „Wyścigu Pokoju"!

Jeszcze za młody jesteś, synku. Kupię ci go na twoje urodziny wtedy, kiedy będę 3 razy starsza od ciebie.

W jakim wieku będą wówczas syn i matka, która w chwili rozmowy liczyła 45 lat?

Władysław Lubnar, Zgierz

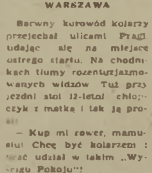

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 3 „Sportowca":

Jednym pociągnięciem ołówka.

Pierwsza figura: od E do f a b l o n f g c d h g e h i k.

Druga figura: od B do c d e f g h a b i m n f d k l m l k b.

Trzecia: od A do b e c b f e d e f a d

Kombinatka: bok — Ala, Oka — ara, sut — sad, uda — osa, tur — tuk, sol — pal, ser — oda, nic — kra, Pol — lan, ule — rad. SPORTOWIEC.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Wiesław Poddany, Żoliborz, 2) Jadwiga Pyrzewska, Grudziądz, 3) Zbigniew Babuski, Giertych, 4) W., 4) Wacław Skórski, Toruń, 5) Wojciech Nuwaczyk, Bydgoszcz, 6) Andrzej Ostrowski, Swider, 7) Edgar Szoltysek, Nowy Bytom (Bielszowice), 8) Jan Banat, Warszawa, 9) Edward Sobczak, Poznań, 10) Jerzy Wiśniewski, Ciechanów

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,68 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 805-42.

SPORTOWIEC
REDAGUJE KOLEGIUM
22-B-1954

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wojska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 355. Redaktor naczelny tel. 806-43, 824-11 w. 56; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 805-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20 wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa" — ul. Marszałkowska 3/5

Sportowiec Festiwalowy

Nr. 3 DWUTYGODNIK 9. III. 1935

GODZINA MA TYLKO 60 MINUT

RELACJA SPECJALNEGO WYSŁANNIKA »SF« NA ULICY LAZIENKOWSKA

Witold Zalewski NA WIRAŻU

Za pięć miesięcy start

O ŻUŻLOWCACH

którzy przygotowują się do zawodów w silnej konkurencji międzynarodowej

Zawody żużlowe będą jedną z najatrakcyjniejszych dyscyplin II MISM. Jak już podawaliśmy, eliminacje wyznaczono we Wrocławiu i Poznaniu, finał zaś — na nowych Budowlanych w Warszawie.

Jak przedstawiają się obiekty, na których rozegrane będą zawody?

Stadion Budowlanych. Budowa stanie ukończona na wiosnę. Znajdzie na widowni zamiejscowienie 22 tys. osób (miejsca siedzące). Bieżnia o długości 466 m na jesieni zostanie starannie zakamerowana. W kwietniu będzie odnowiona. Tor we Wrocławiu. Długość 80 m. Nie wymaga żadnych większych przeróbek. Ma on już ustalone, dobrą opinię. Nie znamy, kiedy w Poznaniu (długość 400 m). Nie odbywały się za nim jeszcze zawody żużlowe, ani nowy.

Jak przygotowują się zawodnicy polscy?

Szczyci się polskich żużlowców — przeprowadzają treningi. Kadra wyjedzie stąd pod koniec, w rozgrywkach ligowych. Egzaminatorem żużlowców będzie brytyjskami będzie drużyna Czechosłowacji. Jak sobie przyponinamy, żużlowcy szwedzcy, którzy bawili u nas w zeszłym roku, stawiali naszą drużynę na III — IV miejscu w świecie, a o publiczności naszej nie ma co mówić, bo nigdzie nie widzieli aż tylu zwolenników żużla. Zawodnicy polscy jeżdżić będą na nowych maszynach — Japach.

Jakie reprezentacje przyjadą na zawody?

Rozgrywki żużlowe wzbudziły wielkie zainteresowanie za granicą. Komitet Organizacyjny wyjaśnia, że otrzymał zgłoszenia od wszystkich czołowych zespołów. W tych dniach wysłane będą dokładne opisy torów. Spodziewać się należy żużlowców z Anglii, Szwecji, Norwegii, Austrii, Holandii.

TERMIN NA MUR

(DZIADEK)

Autobusem 12, jak na cyrkl... Stoję, dziś mamy mieczyzny, ogarnął mnie niepokój — wyjdzie to na Konstytucyjkę, w dniu otwarcia... Jadę wreszcie. O, proszę się, że mój rozmówca jest kierowcą prowadzącym przez Stadionu Festiwalowego. Zapytałem go, co sądzi o terminie?

— Co nie dobrzymy? — oburzył się. — Pracujemy na trzy zmiany, dzień i noc.

— Na szczęście nadjechał autobus, bałem się, że będę musiał wracać. Wsiadłem, uczuć się ze swego stanowiska pytania.

Rys. T. Grabiański.

Biuro Organizacyjne II MISM. ul. Łazienkowska 7. Kilkanaście pokoi, gęsto zastawionych biurkami, stołami, szafami. Recepcja pierwsza, która rzuca się w oczy: to spokój. Nie ma rozgardiaszu, żadnej gorączki. Każdy ma swoją pracę, kompetencje, sprawy, dokładnie podzielone. Zajrzymy do niektórych pokojów, dokładniej, co w tej chwili kto załatwia jest piątek — godzina 14. Mamy na to 60 minut czasu. Zaczynamy od sekretarza Biura A. Millera.

Siedzi zamyślony nad jakimś wykresem.

— Co to jest? — pytam.

— Schemat obsługi technicznej na obiektach sportowych. Przygotowuję go do zatwierdzenia. Spójrzcie. Na czele stoi sędzia główny, z którym współdziała jury dyscyplinarne. Sędziemu podlegają — komisja sędziowska, sekretariat zawodów, służba informacyjna. Druga równoległa część podziału — administracyjna. A więc kierownik obiektu, referat kasowy, referat gospodarczy, służba sanitarna, obsługa techniczna (brygady robocze) itp. Na stadionie ŻWKS np. pracować będzie około 600 osób! (W tej chwili dzwoni telefon. Słuchawkę podnosi sekretarka, p. Eksanow. — Inżynier Zalejcki. Dzień dobry. Czekałam na telefon. Brodzi nam w projektowanie graficzne legitymacji sportowej odznaki festiwalowej. Tak, tak, dobrze, jutro o jedenastej).

Sekcja finansowa. Kierownik. Zawadzki zatopiony w księgach, formularzach. Uzyskujemy tylko jedną informację.

— Kończę budżet. Robota, robota i jeszcze raz robota.

Sekcja ekipy polskiej. Dyrektora Kowalika nie ma. Jest w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Załatwia sprawę pokazów masowych. Chodzi o to, żeby do pokazu, który odbędzie się na otwarciu V Festiwalu wlączyć również część sportową, którą wykonałoby 2000 gimnastyków.

Sekcja zagraniczna. Kierownik Butkiewicz trzyma w ręku teczkę z napisem: Indie.

— Odpisuję na list przewodniczącego związku hokeja na trawie. Piszę on mianowicie, że nie mają pieniędzy na przyjazd. Zawiadamiam ich, że pokryjemy wydatki związane z podróżą tam i z powrotem.

— A co przepisują maszynistki, siedzące obok?

— Słownik terminologii sportowej. To czytelnik czeka na specjalistami GKKF opracowujemy jedną dyscyplinę. Dziś na warsztacie kolarstwo.

Zaglądam jednej maszynistce przez ramię: „Wyścig na przełaj — gonka kross, wyścig eliminacyjny— atborczająca gonka"...

Godzina 15. Na dziś dość. Za miesiąc zajrzymy znowu! (b)

SMACZNEGO!

Nawet nie spodziewaliśmy się, że sprawy wyżywienia zawodników o rzeczy aż tak bardzo skomplikowane. Organizatorzy ugzadniali menu z Instytutem Badania Żywienia Zbiorowego Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. A oto wyniki kilku długich konferencji. Jedlospis będzie dzielił się na grupy: 1. kuchnię Europy centralnej, 2. rosyjską, 3. Amerykii Południowej i krajów latińskich, 4. Indii, Pakistanu, Bliskiego Wschodu i krajów arabskich. Kalorycznoś wynosić będzie 6 000. Jadłospisy zostały tak zaplanowane, aby żadna potrawa nie powtórzyła się. Smacznego! (b)

To i owo • To i owo • To i owo • To i owo

● Ekipa filmowców radzieckich zwróciła się do Komitetu Organizacyjnego o zezwolenie na nakręcenie pełnometrażowego filmu dok. mentalnego z II ISF.

● Biuro Organizacyjne otrzymało dotychczas minicyjnych sportowców 23 dyscyplin z pięciu językach. Jest specjalnie przygotowany „zagadnień sportowych" przeszkolonych będzie w tłumaczeniu, udzielaniu informacji zawodnikom zagranicznym.

● Sekcja specjalnego „zagadnień sportowych" przeszkolonych będzie w tłumaczeniu, udzielaniu informacji zawodnikom zagranicznym.

SF-ledpowiada

Aleksander Kowalik, Puławy. Marie racje, że powinno być więcej nagród w naszych konkursach. W nowym konkursie jest już ich więcej. Sprobujcie, może teraz dopisze Wam szczęście.

Irena Jaworska, Warszawa. Zgadzamy się z Wami, że Papp jest przytyłym mężczyzną, co nie jest jednak jeszcze nie wiemy.

Marian Szymański, Pelplin. Skład reprezentacji polskiej na łyżwiarza nie jest jeszcze ustalony. Niektóre sekcje sportowe ustaliły już nazwiska kadry, z której wyłoniona będzie reprezentacja. (b)

Budapeszt 1949

Z pamiętnika Festiwalowego

W II Światowym Festiwalu brało udział 20 tysięcy młodzieży. Delegacji 64 krajów reprezentowali 70 milionów młodych dziewcząt i chłopców całego świata. Otwarcie nastąpiło 15 sierpnia na stadionie w Upest. Bez względu na wielkość stadion Wenier, mieścił 50 tysięcy widzów. Ale do tysięcy miejsc dla rozentuzjazmowanych, przybyło jeszcze 10 tysięcy. Wszyscy ci nie obserwowało otwarcie Festiwalu spoza stadionu, z otaczających budynków, gdzie ze względu na ogromne tłumy, jakim zazdrosnym okiem patrzyli na nas ci najmłodsi widzowie z drzew, gdy nie mieli innego miejsca, z balkonów, z dachów. Widok wspomnienia te należą do dalekiej już przeszłości. Od kilku lat Budapeszt ma obrzymi Stadion.

*Czym charakteryzował się Festiwal w Budapeszcie? Przede wszystkim ogromnym rozmachem i atmosferą. Nie sprawny się to dziwnie tak, bo po to, by radość, ale przede wszystkim, by pokazać swoje osiągnięcia, swoje umiejętności, swoje sztuczne. Festiwal w Budapeszcie był pierwszą z kolei międzynarodową imprezą sportową, na której reprezentowane były wszystkie Federacje Międzynarodowe Stowarzyszenia. Ze względu na ogromne rozmiary, jakie przybrała ta impreza, nie wszystkie dyscypliny sportowe mogły być przeprowadzone na jednym miejscu. Dlatego też niektóre z nich były rozpoczęte w Budapeszcie, a zakończone w innych miastach Węgier, jak np. piłka nożna, która rozpoczęła się w Budapeszcie, a zakończyła w Miszkolcu, piłka ręczna, która rozpoczęła się w Budapeszcie, a zakończyła w Debreczynie, kolarstwo, które rozpoczęło się w Budapeszcie, a zakończyło w Szegedynie, lekkoatletyka, która rozpoczęła się w Budapeszcie, a zakończyła w Miszkolcu, piłka wodna, która rozpoczęła się w Budapeszcie, a zakończyła

Sportowiec

16 MARCA 1955 ■ NR 11 (224) ■ CENA ZŁ. 1.20

HOKEJOWA MIESZANKA

Półtorej doby trwała podróż powrotna naszej reprezentacji hokejowej do kraju. „Wystartowano" autokarem z Hagi we czwartek wieczorem, aby nocą przesiąść się w Akwizgranie na pociąg, zdążający do Berlina. Tutaj znów przesiadka do orbisowskiego wagonu sypialnego i trasą przez Poznań przybycie do Warszawy w sobotę rano. Po prawie trzytygodniowej wędrówce z zadowoleniem podążyli do domów.

Towarzyski mecz hokejowy, rozegrany przez nasz zespół w Hadze, zapowiadany był jako spotkanie Holandia — Polska. Tak ustalono podczas wcześniejszych rozmów, takie też napisy zlecili

Kuzin (na pierwszym planie, w hełmie) był o milimetry od strzelenia Kanadzie bramki. Ale błyskawicznie interweniujący Mc Lelland odparował krążek... (z meczu Kanada — ZSRR 5:0).

Dwaj kapitanowie swych zespołów: Bobrow i Gansiniec.

holenderscy gospodarze wykonać na pamiątkowych talerzach, stanowiących prezenty dla członków naszej ekipy. Ale widać w ostatniej chwili, miłym skądinąd przedstawicielom holenderskich władz hokejowych, ich gracze wydali się za słabym przeciwnikiem dla Polaków. A może szło po prostu o kasę. W każdym razie przeciwko Polsce stanęła w haskiej hali drużyna europejskich Kanadyjczyków, my zaś zagraliśmy jako reprezentacja Warszawy.

Dziesięciodniowe trudy mistrzowskiego turnieju w Niemczech zach. wyraźnie odbiły się na naszej drużynie. Europejscy Kanadyjczycy byli od nas lepsi i wygrali 7:4 mimo iż zespół Warszawy prowadził 2:0 i 3:1. Jako przeciwników sprowadzono nam na ten mecz Kanadyjczyków m. in. z Belgii, Francji i Anglii. Była to dobra drużyna, zaawansowana technicznie, bardzo szybka i nienajgorzej zgrana. Występuje ona często w tym zestawieniu, a ostatnio, już po spotkaniu z nami część jej grała w Paryżu z zespołem mistrza świata — Kanadą ulegając mu tylko 1:4.

Pencicton VS przed powrotem do swego kraju brał również udział w kilku meczach głównie przeciwko drużynom hokejowym reprezentującym kanadyjskie jednostki wojskowe, stacjonujące w Niemczech zach. W ubiegły piątek grano mecz Pencicton VS— drużyna Royal Air Force (Królewska Flota Powietrzna) w Mannheim. Mistrzowie wygrali 13:0, ale — jak pisze zachodnioniemiecki „Kurier" — doszło w tym spotkaniu „do bitki kijami i walenia się po twarzach". Mistrzów świata obrzucono butelkami. Na lód wkroczyła policja wojskowa. Można sobie wyobrazić, co się tam działo.

Bromowicz, Wróbel II i Gansiniec (od prawej) oglądają pismo „Jenseits der Oder", wydane przez Niemieckie Towarzystwo Wymiany Kulturalnej i Gospodarczej z Polską. Z lewej przewodniczący Towarzystwa p. von Rohr.
Fot. CAP

Ale powróćmy na krajowe podwórko. Mamy przed sobą jeszcze tylko dosłownie kilkanaście dni lodowego sezonu. Lecz zgodnie z tegoroczną tradycją hokeja będą one skrupulatnie wykorzystane dla zakończenia różnych wewnętrznych rozgrywek w tej dziedzinie sportu.

Ponieważ Torwar „wyłącza się" już od 15 marca, planowane turnieje i spotkania hokejowe ujrzy Stalinogród. Tam to rozegrany zostanie w dniach 17—19 bm. turniej mający na celu wyłonienie dwóch drużyn spadających z ligi. Natomiast w dniach 22—24 bm. Torstal będzie miejscem finałowego turnieju o tytuł mistrza Polski w hokeju na lodzie na rok 1955. W międzyczasie, bo 20 bm. nasi reprezentanci jeszcze raz przywdzieją w tym sezonie hokejowe dresy z białym orłem. W Stalinogrodzie rozegrają oni międzypaństwowy mecz z reprezentacją NRD. Dla zakończenia cyklu różnych spotkań i turniejów pozostaje jeszcze mecz drużyn juniorów Gwardii Stalinogród i Kolejarza Toruń. W rozgrywkach o mistrzostwo Polski juniorów zespoły te zajęły I miejsce z równą ilością punktów. Zgodnie z regulaminem, o tytule mistrza Polski juniorów zadecyduje dodatkowy mecz.

Tak więc za kilka dni kończymy sezon hokejowy 1954—1955. Sezon obfitujący w wielką ilość spotkań międzynarodowych, sezon podkreślony startem naszej drużyny w mistrzostwach świata po dwuletniej przerwie. Sezon przyniósł sporo uwag i wniosków dotyczących możliwości dalszego rozwoju naszego hokeja. Te uwagi i wnioski będą głównym tematem obrad sprawozdawczo-wyborczego Plenum SHL GKKF, jaki odbędzie się wiosną br. Aktyw hokejowy musi bowiem wziąć się do przygotowań następnego sezonu zaraz, prawie bez chwili odpoczynku. Oczekuje nas start olimpijski, wymagający już z końcem stycznia 1956 r. pełnej gotowości bojowej od reprezentacyjnej drużyny.

STER

— Rzeczywiście szczególny system obronny...
Rys. T. Królikowski

NA OKŁADCE: PIETRZYKOWSKI PODCZAS WYGRANEJ WALKI Z SCHNECKNEREM.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Połowa dystansu. Prowadzi Wróbel przed Chromikiem i Ożogiem. Trójka ta, zmieniając stale prowadzenie, wpadnie na metę razem z blisko 200-metrową przewagą nad pozostałymi zawodnikami.

FAWORYCI W ZMIENNYM KOLORZE

CHODZILO właściwie o wyłonienie dwu zawodników do 14-osobowej ekipy (8 mężczyzn i 6 kobiet) na „XVIII Cross l'Humanite" w Paryżu. Bo po dwóch biegach kontrolnych trzech i jednym eliminacyjnym mężczyzn - w Ladku i Kłodzku było już jasne, że w skład naszej reprezentacji wejdzie najlepsza w tej chwili siódemka biegaczy: Chromik, Ożóg, średniodystansowiec Kupczyk, Wróbel, Lewicki, Graj i Olesiński i czwórka biegaczek Pesłka, Gabor, Zarzycka i Wawrzynek.

Niedzielne eliminacje na torze wyścigów konnych na Służewcu w Warszawie z udziałem prawie całej naszej czołówki miały więc rozstrzygnąć, kto będzie ósmym zawodnikiem — Fariaszewski czy Rusek, którzy w Kłodzku wpadli na taśmę razem oraz które dwie zawodniczki uzupełnią zespół kobiet.

W biegu mężczyzn na trasie około 8 000 m (4 okrążenia toru wyścigowego) nie obeszło się bez „niespodzianki", której można było się spodziewać. Utalentowany, młody zawodnik Wróbel ruszył wraz z Chromikiem w pogoń za uciekającym z 50-metrową przewagą Ożogiem. Dwójka ta szybko odrobiła stracony teren aby następnie już we trójkę, zmieniając stale prowadzenie, zwiększać stopniowo przewagę nad resztą zawodników. Wróbel okazał się równorzędnym partnerem dla obu rekordzistów Polski, wytrzymał ich tempo do końca i wraz z nimi, ramię w ramię wpadł na metę, tak jak oni zupełnie świeży. Trójka ta zaimponowała pięknym, swobodnym stylem i doskonałą kondycją.

Wróbel biega zaledwie od 2 lat, przy czym ma za sobą dopiero 1 rok systematycznego treningu. Obdarzony doskonałymi warunkami fizycznymi rebi szybkie postępy. Dlatego niedzielnej niespodzianki można się było spodziewać.

Dobrze wypadł Graj, choć przybył na metę jako czwarty (w Kłodzku był szósty) o 28 sek za pierwszą trójką. Bieg zakończył swoim dużym imponującym finiszem, który świadczył o dużym zapasie energii. Dalsza kolejność: piąty — Lewicki, szósty — Olesiński, siódmy — Kupczyk i ósmy — Fariaszewski, który tym wynikiem zapewnił sobie miejsce we paryskiej ekipie.

Średniodystansowiec Kupczyk nie miał swego dnia, nie czuł się dobrze i wypadł gorzej niż w Kłodzku, gdzie był trzeci. Ale tutaj od razu warto rozwiać złudzenia wszystkich tych, którzy wiążą z Kupczykiem nadzieję na długie dystanse. Otóż zawodnik ten nie będzie — poza grzelejami — startować w biegach długich ani w tym roku, ani w latach następnych.

— Pracując obecnie nad wytrzymałością, biegam na treningu duże ilości tempówek maksimum do 1000 m — powiedział nam Kupczyk — Bez szkody więc dla szybkości mogę sobie pozwolić od czasu do czasu na start w dłuższych przelajach. Ale nie mam najmniejszego zamiaru przerzucać się na długie dystanse, które mi psychicznie nie odpowiadają. Najlepiej czuję się w średnich biegach. Moją specjalnością będzie i 500 m i ten właśnie dystans trenuję z myślą o Olimpiadzie. Ale, aby uzyskać wynik poniżej 3:48, muszę na 400 m robić 48 sek. Trzeba więc będzie w nadchodzącym sezonie porządnie pracować nad szybkością.

Kobiety miały trudne zadanie gdyż musiały pokonać dystans ponad i 800 m na ciężkiej oblodzonej trasie. Jak było do przewidzenia, pierwsze cztery miejsca zajęły murowane kandydatki na Paryż. Pesłka, Gabor, Wawrzynek i Zarzycka, przy czym poza Wawrzynek, która musiała pogrzebie „pilować", pozostała trójka ukończyła bieg zupełnie swobodnie. Dwa miejsca w ekipie paryskiej wywalczyły również młoda zawodniczka Walkiewicz i Nowakowa. Bieg, jak na tak ciężkie warunki, był wyrównany. Różnica czasu między pierwszą a ostatnią — dziesiątą — 42 sek

JERZY DOWNAROWICZ

Jan Wróbel (Sparta Wrocław), zwycięzca ze Służewca.

Pesłka w chwili po ostatnim zwycięstwie w biegu eliminacyjnym na Służewcu.

Fot. „Sportowiec" — S. Rudikowski

Konkurs zorganizowany przez Polski Komitet Olimpijski został rozstrzygnięty 13 bm. Jak wiemy, polegał on na odgadnięciu wyników 10 spośród 30 kolejowych mistrzostw świata. Spośród 77 627 nadesłanych kuponów, jeżeli dwa wypełnione były bezbłędnie. Nadesłali je: Marian Banaś z Warszawy oraz Zbigniew Wełnic z Bydgoszczy, wygrywając po 23 350 zł i 10 gr. Z innym biegiem nadesłano 67 kuponów, które premiowano po 463 zł 64 gr. Na zdjęciu członkowie komisji redagują komunikat o wynikach konkursu. Siedzą od lewej: przewodniczący, red. E. Strzelecki, Cz. Peryt, J. Newelina, red. G. Aleksandrowicz, J. Jaroszewski, M. Kolabowski.

Polonia tygodnia

● Jest już Polonia! ● Chluba Lublina — siatkarze Sparty ● Technikum — marzenia.

TYDZIEŃ temu weszła dopiero w życie uchwała CKKF, a już w całej Polsce zawodnicy i działacze zatroskani o los naszych narodowych barw zaczęli się nad nowymi nazwami klubów. I tak zdecydowano, że warszawski Kolejarz powróci do starej nazwy — Polonia. Bokserzy Kolejarza gdańskiego chcą mówić szczerze o barwach Gedanii, piłkarze Budowlanych jako Lechia, w Szczecinie Stal ma dodać do swej nazwy Cryl.

W LUBLINIE zagotowało się! Siatkarze Sparty weszli do finałowych rozgrywek o Puchar CKKF. Dla Sportu wielki sukces, dla kibiców nie mniejsza radość. Siatkówka w Lublinie jest bardzo popularna, turnieje zyskały tysiące sympatyków. Publiczność bardzo żywo reaguje na grę swoich pupilów, a przy tym jest bardzo obiektywna. Zawodnicki warszawskich Budowlanych, którzy grali tam niedawno, mówią, że takich braw nie dostały jeszcze w żadnym innym mieście. Skład Lubelskie Sparty jest następujący: Wojtowicz, Rusiak, Stajgis, Smoliński, Wolc, Kwiatkowski, Jasicki, Stuzara, Sławiński, Magryta. Trenerem jest popularny działacz, Andrzej Korpet.

DRUGA AWF powstanie na pograniczu Sopotu i Oliwy. Nazwa jej brzmi: Technikum Wychowania Fizycznego. Zezwolono do projektu budowy szkoły. Na obszarze o powierzchni 32 ha wybudowane zostaną: internat na 500 osób, dwupiętrowy gmach szkolny, duże sale gimnastyczne (o rozmiarach 20x31 m), sale do ćwiczeń lekkoatletycznych oraz ciężkiej atletyki (30x15), hala o rozmiarach 60x15 m z krytą pływalnią, długości 15 m. Na terenie obok zbudowany będzie stadion z czterotorową bieżnią, boiska lekkoatletyczne i gier zespołowych z czterotorową bieżnią, trzy boiska do koszykówki i trzy do siatkówki, boisko do ćwiczeń gimnastycznych o wymiarach 60x18 m. Całość gotowe będzie za trzy lata. W pierwszym roku ruszy duże podstawowe gmachy szkoły i internat. Projektowany budowy jest inż. Zalewski z Zakładu Architektury Portów i Przystani.

Siedem dni w cyfrach

KOSZYKÓWKA: I liga mężczyzn — prowadzi Kolejarz (Poznań) 13 pkt przed CWKS 13:3; I liga kobiet prowadzi AZS AWF 12 przed Kolejarzem (Poznań) 11:3. NARCIARSTWO Konkurs skokowy na Krokwi: 1) Kula 67 i 72 m — 218 pkt. 2) Marusarz 68,5 i 67 — 213,5 pkt., 3) Daniel Gasienica 67 i 71 — 213 pkt. PIŁKA WODNA. Puchar Mistrz 1) Warszawa 2) Poznań, 3) Siatkogród i 1. PODNOSZENIE CIĘŻARÓW - Mistrzostwa Polski. Czepulkowski — wyciskanie 102 kg, podrzut 132 kg — RP. Bielak

— Nie uśpimy go, panie dukturze! Zrywa się tle razy doliczę do ośmiu.
Rys. T. Królikowski

PO OSTATNIM PUNKCIE Kontrolnym

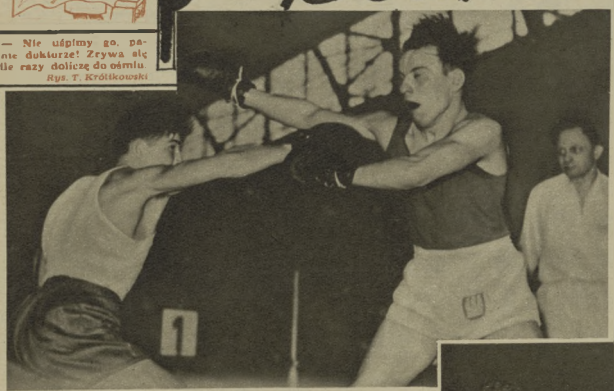

Takie prawe proste część „wychodziły" Niedźwiedzkiemu w spotkaniu z Josephem.

Niespodziewane dość spotkania z pięściarzami Hamburga — tak potrzebne dla sprawdzenia formy naszej kadry i zorientowania się z jakimi zaległościami przystępujemy do ostatniego i decydującego, przed mistrzostwami Europy treningu — wypadły po zakończeniu rozgrywek ligowych. Jak należało się więc spodziewać, zastały niektórych naszych reprezentantów w wypoczynkowej drzemce.

Wszyscy znamy uczucie rozladowania energii po wykonaniu jakiejś większej pracy, wiemy jak trudno się z tego uczucia wyzwolić i nagle poderwać do niespodziewanego wysiłku. Ten stan wyraźnie musiał zaważyć na poziomie walk.

Nie będziemy przypominali stylu walki Kuklera. Każdy wie, że gdy „przypnie się" on do przeciwnika, to prawie niemożliwe jest się od niego oderwać. Ale, niestety, znamy także jego chroniczną wadę, jaką jest lekceważenie osłony. Spotkanie z Schulzem raz jeszcze uwypukliło tę wadę. Wolamy więc: Kukier kryj się!

Stefaniuk popsuł nam poważnie szyki i podważył obliczenia. Po przegranej walce z Schwarzem, w której nic mu nie wychodziło, na pocieszenie pozostaje nam chyba tylko wrócić pamięcią do jego spotkania z Finem Jarvenpaa sprzed przeszło dwóch lat. Był to ostatni międzynarodowy występ Stefaniuka.

Mańka uważnie obserwował spotkania kolegów.

przed warszawskimi mistrzostwami Europy i — jak sobie przypominamy — walkę tę również przegrał dość wysoko na punkty.

W wadze piórkowej nadal po dawnemu. Nie widzieliśmy w akcji Soczewińskiego, gdyż jego przeciwnik w ostatniej chwili rozchorował się i oddał punkty bez walki.

W lekkiej po ostatnim spotkaniu możemy być spokojni o Niedźwiedzkiego. Jest on w takiej formie, w jakiej winien, być na przeszło dwa miesiące przed jej szczytowym wzniesieniem, a cios z powrotem zaczyna nabierać skuteczności i precyzji.

Wielki krok naprzód zrobił, wytypowany przez nas na reprezentanta w wadze lekkopółśredniej, Milewski, który w zaskakujący sposób powalił Josepha. Jednak dla sympatycznego gdańszczanina mamy jedną uwagę. Niech zbyt wiele uwagi nie przywiązuje do swego piorunującego ciosu. Niech nie zapomina o swym największym atucie: prowadzeniu walki na wysokim poziomie technicznym i o kontrze, a siłę ciosu niech traktuje jako mistrzowski dodatek. Niech nie da się zasugerować kilku efektownym zwycięstwom i nie przyzna wyższości sile nad technikę, bo wtedy — wydaje nam się — mogłoby przyjść niepowodzenie.

Pozwolimy sobie teraz przeskoczyć kilka wag i zatrzymać się przy Grzelaku, bowiem zauważyliśmy u niego początkowe symptomy zarzucenia właściwego mu stylu walki, stylu, który przecież przyniósł wiele sukcesów. Grzelak do niedawna — jak wiadomo — nie rozstrzygał walk siłą uderzenia. Ostatnio — co należy podkreślić z całym uznaniem — postanowił poprawić skuteczność swego ciosu. Sławny już się stał jego kowalski trening. Widzieliśmy teraz pierwsze wyniki tej pracy: zwycięstwo przez k. o. nad Hacklem. Ale u Grzelaka zauważyliśmy jednocześnie początki tego przed czym ostrzegamy Milewskiego. W Poznaniu Grzelak starał się rozwiązać spotkanie przez parcie do przodu — przez boksowanie na siłę — by za wszelką cenę dopaść przeciwnika. Zapomniał, że jego

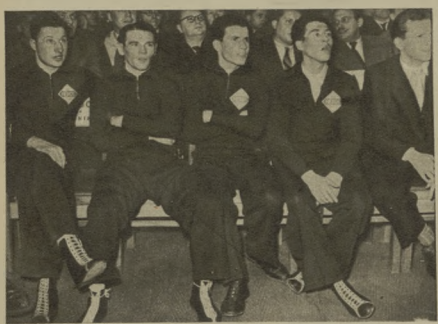

Reprezentanci Hamburga. Od prawej: Oldenburg, Schaller, Schulz i Schwarz.

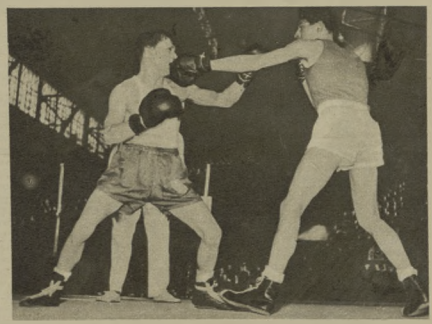

Lewe proste Schwarza (H) przez całą walkę wiele kłopotu sprawiały Stefaniukowi.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżdziński

naturalny styl walki polega na punktowo. Jak na wagę półśrednią, dużej szybkości i dokładności obrony. Natomiast w Polsce nie liczył się z otrzymywanymi ciosami i starał się rozstrzygnąć spotkanie siłą uderzenia. Tym razem udało się, ale na dłuższy dystans, szczególnie w wadze półciężkiej, nieliczenie się z kosztami własnymi na pewno zle się skończy.

Powracając do kolejności wag, należy podkreślić zwycięstwo Drogosza w wadze półśredniej, wywalczone we właściwym mu stylu. Oldenburg nie jest łatwym przeciwnikiem, jednak Drogosz, który — tak jak sezon wymaga — był w „wiosennej" formie, wyraźnie go pokonał. Jak zwykle do optymizmu upoważnił nas Pietrzykowski, choć walczył bez kondycji i wyczucia dystansu. Ale to, co pokazał po trzech miesiącach przymusowego pięściarskiego bezrobocia, w spotkaniu z Schneecknerem, pozwala być o nim jak najlepszej myśli.

W wadze średniej sytuacja nadal niejasna. Planuta, choć zwyciężył, to jednak nie dopełnił warunków wymaganych od reprezentanta. Robił wrażenie spełzonego pierwszym międzynarodowym występem i boksował sztywno, często pudłując. Nawet uwzględniając jego debiutową tremę, trudno liczyć, że będzie on odpowiednio przygotowany do maja.

W wadze ciężkiej nie można było sprawdzić Węgrzyniaka, ponieważ hamburczycy nie wystawili reprezentanta.

HENRYK DĄBROWSKI

MANIAK
Z SANOKA

Gwar lipcowego popołudnia uśpił wieś. Na polach zalanych słońcem pracowali ludzie. W domach pozostały tylko małe dzieci i starcy. Nagle gdzieś w oplotkach zaszczekał pies — w objęciu skrzypnęły drzwi, kobieta o zniszczonej twarzy wyszła na drogę. Skrajem, płoszą grzebiące się w drogowym pyle kury, jechało na rowerach dwóch turystów. Kobieciną ze zgrozą przyjrzała się rowerzystce w krótkich szortach.

Działo się to latem 1952 r. Jak ptaki wiosną, wracali do gniazd młodzi absolwenci warszawskiej AWF w rodzinne strony, w Rzeszowskie, aby wyszukać sobie takie miejsce pracy, o jakim na studiach marzyli.

Po wielu dniach wędrówki sportowe małżeństwo dobiło do Sanoka i tu, oczarowani wizją ciężkiej lecz romantycznej pracy, zostali. Dziś, w trzecim roku pracy, Edward i Wanda Lichnowscy mogą być dumni z wyników.

...Przez ulice, zalane błotem w takiej ilości, że nie może z nimi konkurować żadna miasto w Polsce — wyciągając z trudnością tonące buty — docieramy do sanockiego Technikum Przemysłu Budowy Samochodów.

Biegacze ze swoim wychowawcą — E. Lichnowskim — omawiają bieg narciarski na centralnym obozie w Zakopanem, gdzie zajęli: Klepak (odlewczyni) II miejsce — Potoczek I.

Ze smutkiem patrzą chłopcy na swoją skocznię w pełnym sezonie, a mimo to ogolocznej ze śniegu.

Fot. T. Marczyński

W niewielkiej części budującego się już od 1950 r. gmachu mieści się szkoła.

Wyliczenie tu — że normy na odznakę SPO wykonano w 120 proc., a BSPO — w 100 proc., zdobyto klas młodzieżowych 32, a klas III — 11, że w trakcie zawierdzenia jest dziesięć klas II — nie pokazuje jeszcze rzeczywistego obrazu pracy młodego, 28-letniego nauczyciela WF. Czy tylko WF?

Byłam w tej szkole 4 dni, rozmawiałam z nauczycielstwem, byłam gościem młodych sportowców na niedzielnej wycieczce. Nasłuchałam się więc opowieści o karierze sportowej czołowych zawodników szkoły.

Za słowami opowiadającymi kryła się zawsze serdeczna, pełna samozaparcia, opieka nauczyciela, dzięki jego pracy w tej szkole. W chwilach — kiedy przychodziło na zawodników zwątpienie, słabość, kiedy chcieli np. wycofać się z konkurencji, kiedy cichcem „urywali się", przewidując porażkę — odnajdywał ich nauczyciel; jego kilka serdecznych słów pozwalało chłopcom odzyskać umiejętność sportowego przyjęcia porażki i zwycięstwa. Dziś, po trzech latach, chłopcy umieją nie tylko przegrywać, ale i zwyciężać, a to odsza się im częściej. Kiedy komuś wpadnie dwója — nauczyciel Lichnowski udaje się na konferencję do nauczyciela tego przedmiotu, aby pupilek jak najszybciej mógł się poprawić — inaczej nie mógłby przecież chodzić na treningi. Zapaleńcowi pomagają w pracy dyrektor szkoły, również absolwent AWF, sędzia narciarski mgr Potocki. Na każdej imprezie obecne jest grono nauczycielskie zaproszone przez Lichnowskiego i dyrekcję do pełnienia funkcji sędziów itp.

W ogóle atmosfera tej szkoły jest jakaś bardzo młodzieńcza zarówno wśród młodzieży jak i wśród nauczycielstwa. Serdeczny jest ich wzajemny stosunek. Naczolowy zawodnik szkoły, narciarz Poznański, otrzymał na półrocze niedostateczną ocenę z „części maszyn". Nauczyciel przedmiotu przeegzaminował go zaraz po półroczu — wynik „dobry". I Poznański mógł pojechać na mistrzostwa Zrywu do Szczyrku.

Edward Lichnowski potrafił również wychować samodzielnych działaczy sportowych, takich np. jak przewodniczący Rady Koła, przodownik nauki, Bolesław Węgrzyn. Jest również zasługą nauczyciela, że wielu dobrych sportowców — prymusów w nauce — ugruntowało w opinii nauczycieli dobrą markę dla wszystkich tych, którzy uprawiają tam sport. Do najlepszych w szkole należą prymus-lekkoatleta Sadowski, uzdolniony zjazdowiec — prymus Kot.

W sekcjach koła odbywają się regularnie treningi, chłopcy są bardzo zdyscyplinowani. Efektem tego jest wychowanie i założenie jednej z nielicznych w Rzeszowskiem wyczynowej sekcji narciarskiej, zresztą najlepiej pracującej w całym województwie i jednej z najlepszych w kraju. Biegacze Klepsk i Potoczek zajęli I i II miejsce w eliminacjach na obozie centralnym w Zakopanem.

W lecie króluje tu lekkoatletyka, piłka siatkowa, koszykowa, ręczna i nożna. Uprawia się również boks. No, ale te dyscypliny z braku sali w zimie nie są jeszcze na takim poziomie jak narciarstwo.

Wyjeżdżam z Sanoka wywożąc wspomnienia dobrej, sumiennej pracy dającej wyniki i wiele zadowolenia jej wykonawcom. Nie we wszystkich szkołach w rzeszowskim Zrywie tak się dzieje.

JADWIGA KLENIEWSKA

Rys. T. Grabiański

SZYBKO w nogach — doradza przewodnik PKL-u pierwszej wystraszonej nieco pasażerce, opuszczającej nowy wyciąg siedzikowy, zainstalowany na Kasprowym Wierchu. Zbudowano go systemem gospodarczym z inicjatywy i według projektów zasłużonego kolejkarza, posła na Sejm, Wojciecha Trybusa. Nowy wyciąg z powodzeniem zastąpi stary nieekonomiczny wyciąg saniowy.

Fot. „Sportowiec" — K. Hinnik

Poznański bombardier — Aniola.

Komentarz piłkarski

ZACZYNAMY!

Ochmański i Maruszkiewicz (3) atakują leżącego Stefańczyna (Gwardia W-wa — Kolejarz Poznań 3:2). Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

CHOCIAŻ oficjalnie otwarcie sezonu piłkarskiego odbędzie się dopiero w najbliższą niedzielę (pierwsza runda ligowa), to jednak praktycznie sezon ten rozpoczęła ostatnia niedziela spotkaniami Pucharu Polski. Zaczęło się od niespodzianki jaką było wyeliminowanie zeszłorocznego mistrza Polski bytomskiej Spartv przez kielecką Gwardię.

W 1/8 Pucharu (28 kwietnia) spotka się 7 drużyn drugiej ligi, d lub 7 (jeżeli CWKS w zaległym meczu pokona Stal Skarżyską) pierwszej ligi oraz nieligowe zespoły stołecznego Kolejarza i rewelacyjna drużyna Oldboyów krakowskiego Startu.

Spotkanie inaugurujące sezon piłkarski na centralnym Polsku Warszawy — stadionie CWKS pomiędzy obrońcą Pucharu stołeczną Gwardią a poznańskim Kolejarzem, stało, jak na początek sezonu i fatalny teren (dużo i kałuże wody), nawet na niezłym poziomie. Oczywiście wiele było kłusów i niecelnych podań, ale jednak gracze obu drużyn dość dobrze wytrzymali trudne spotkanie kondycyjnie. Mecz należał do ciekawych i trzymał widzów w napięciu. Gwardziści, przeważając przez długie okresy czasu, poważnie denerwowali swoją publiczność, zawodząc na polu podbramkowym i strzelając bramki (pierwszą i trzecią) dosłownie w ostatniej minucie pierwszej a potem drugiej połowy, kiedy już poważnie zaczęło się na dogrywkę. Charakterystyczne zresztą dla niedzielnej rundy Pucharowej było to, że wszystkie mecze skończyły się w normalnym czasie bez dogrywek.

Poznański bombardier Aniola raz po raz stał przestrach w dobrej zresztą defensywie Gwardii, wykazując, że i w tym sezonie robaczymy go wśród najlepszych strzelców ligowych. W drugiej połowie Gwardziści oddelegowali do pilnowania Anioły nawet dwu graczy (!) — pomimo to każda akcja bombardiera, podejmowana wspólnie z szybkim Wojciechowskim na lewym skrzydle, groziła utratą bramki. Kiedy stan meczu wynosił 2:2 i wskazówki zegara zbliżały się do 90 minuty spotkania daleki niezbyt silny strzał Hachorka bramkarz poznański Paczkowski złapał w ręce i... wypuścił śliską piłkę do bramki.

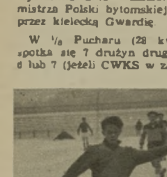

Strzelkarz Sparty, Kuźma, wytapuje piłkę z nogi Narkowskiego (Sparta W-wa — Gwardia Bydgoszcz 3:4).

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywodrański

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Gwardia Kielce — Sparta Bytom 2:0 (1:0). Mistrz Polski wystąpił w wybitnie odmłodzonym składzie.

Gwardia Warszawa — Kolejarz Poznań 3:2 (1:1). W stału Gwardii zadebiutował młody Rusak oraz. Hodyra.

Gwardia Kraków — Górnik Zabrze 2:0 (2:0) W Gwardii niewiele się zmieniło. Najlepsi Szczurek i Mordarski.

Stal Sadom — Górnik Bytom 1:3 (1:3). Ostre strzelanie Górników, choć grali bez Krasowski i Sobka

Górnik Radzionków — Budowlani Opole 3:1 (1:3). Chuligański wybryk gracza Górnika Bołtyska, który uderzył przeciwnika

Start Odbicie Kraków — Sparta Wrocław 2:1 (2:1). Dla „weteranów", którzy przewyższali rywali przede wszystkim kondycją, obie bramki strzelił Ciszewski

Kolejarz Goleniów — Budowlani Chorzów 6:1 (0:0)

Sparta Warszawa — Gwardia Bydgoszcz 1:4 (1:3). Zdecydowane zwycięstwo gości (już bez Piątka)

Kolejarz Gdynia — Sparta Kraków 3:3 (0:1). Mecz w błocie

Unia Chodzież — Polonia Warszawa 5:4 (0:1)

Kolejarz Szczecin — Górnik Walbrzych 1:3 (1:3).

Włókniarz Kraków — Unia Chorzów 0:1 (0:1). W Unii najlepsza para Alszer — Cieślik oraz Wyrobek w bramce.

Górnik Radlin — Sparta Tarnów 3:3 (2:2). Bramki dla Sparty: Oprych II, Barwiński 2. Dobry mecz.

Włókniarz Łódź — Stal Sosnowiec 3:1 (2:1). Wyróżnił się odmłodzony skład łodzian

Kolejarz N Sącz — Budowlani Gdańsk 3:2 (1:1).

NIEAKTUALNE AKTUALNOŚCI

W ramach stałego działu „Sportu" pt. „Tygodniowego przeglądu aktualności" występuje w roli „pomiędzyczasu obrzywacza", omawiając belgijską wyprawę naszych szermierzy, a szczególnie spotkanie międzypaństwowe Polska — Belgia 8:8.

Na podstawie fragmentarycznych danych i nie orientując się w rzeczywistym układzie sił na arenie międzynarodowej, zza biurka, „uzbrojony" jedynie w rocznik „Sportu" o wynikami ostatnich mistrzostw szermierczych świata, stawia W. Karczmarek cztery razy tyle wobec sprawozdawcy „Sportowca" z powyższego meczu.

Po pierwsze, ił niesłusznie „przekonywał czytelników, że prasa belgijska zapowiadała zwycięstwo swojej reprezentacji". Po drugie, ił nie podawałem, że Belgia wystąpiła do meczu w osłabionym składzie. Po trzecie, że niepotrzebnie wchałem ił walka z belgami toczyła się o czwarte miejsce na świecie. Po czwarte, że relacje po zwycięskim meczu były „pompatyczne i nieusprawiedliwione" a sukces był „raczej tani".

Rozpatrzmy te zarzuty, punkt po punkcie, szermując konkretnymi argumentami.

1) Rozpoczynam od cytaty z n-ru 19 „Sportu": „Bruksela (tel. wł.). Wielkanocna prasa, podwieczając sporo miejsca tym zawodom, przewidywała pewne zwycięstwo swych reprezentantów we floreście kobiet i mężczyzn oraz w szpadzie (swoją drogą ładnie czytać własne pismo nie tylko z okresu międzywojnia świata). W cytowanym częściowo przez autora „Tygodniowego przeglądu" belgijskim „Les Sports" z 4 marca br. (gazecie, która rzeczywiście najostrożniej w porównaniu z inną prasą brukselską podchodziła do meczu) czytamy m. in. taki tytułik: „Nos dames doivent l'emporter" (nasze panie powinny zwyciężyć), a w podpiale pod zdjęciem Delaunois „Les Sports" również niedwuznacznie wyraża opinię, że triumfator z Gandawy poprowadzi belgijskich szpadzistów do zwycięstwa nad Polakami. Dr Nawrocki, jeden z sędziów tego spotkania, przywiózł prawdopodobnie ze sobą gazety brukselskie, które przewidywały czterowe sukces gospodarzy (ta ilość ciął Belgowie).

3) Czy Belgowie wystąpili w osłabionym składzie? Nie! Wystąpili w najsilniejszym, na jaki ich w danym momencie było stać. Mówią o tym przede wszystkim wyniki (turnieju w Gandawie, w którym wzięło udział tśk szermierzy Belgii i najlepsi z Gandawy zaliczeni zostali do reprezentacji na mecz z Polską. Mało tego, proponowany własnie w n-rze „Les Sports" z 4 marca br skład szpadzistów, został „zmontowany" Molemansem, który dostosuje wyjazd poprzedniego dnia, zajmując za Delaunois drugie miejsce w mistrzostwach armii. O wystawionym we florecie młodym Joos, ten sam numer „Les Sports" pisał: „Joos tyt zdumiewający (étonnant) w Gandawie". Udział niektórych młodych szermierzy w reprezentacji Belgii tłumaczy się wcale bynajmniej nie „elegancją", ale po prostu tym, że należą oni w tej chwili do czołówki kraju. W porównaniu z dawniejszymi ekipami belgijskimi, tak mówił mi p. Popliment (kierownik Belg. Federacji Szerm.), osłabiona była jedynie szabla (w której zwyciężyła Polska) i tak nie podlegało, zdaniem Belgów, dyskusji, że wskutek zachorowania na grypę Bayata i Heyvaerta

3) Czy Belgia była uważana za potęgę szermierczą światową, ogólnie biorąc w szermierce, zresztą miejsce na świecie? Tak twierdził w rozmowach w Gandawie i będziemie francuscy i wiscy, tak uważali sami Belgowie (m. in. rozmawiałem na ten temat z p. Deliert, jednym z organizatorów gandawskiego turnieju), jak również i nasi działacze: nacz. Kryński, dr Nawrocki, Kewey i Banaś. Twierdzenie to nie były oczywiście bezpodstawne. Oficjalna statystyka, obejmująca wszystkie dotychczasowe mistrzostwa świata, podaje następującą listę: 1) Włochy, 2) Francja, 3) Węgry, 4) Belgia, 5) Szwecja, 6) Niemcy. Punktacja ostatnich mistrzostw świata, biorąca pod uwagę całem drużyn-półfinalistów w każdej broni, wygląda tak: 1) Włochy 28 pkt., 2) Węgry 16 pkt., 3) Francja 15 pkt., 4)

17-letnia Ewa Fogelman (Kolejarz Kraków) przegrała w finale z Jędrzejowską 2:6, 4:6. Gdy tylko nauczy się biegać, to biada naszym seniorkom... Serwuje — jak widać — posiada dość dynamiczny.

PIĘKNY obiekt — dobry tenis — sprawna organizacja. Oto telegraficzny skrót tygodniowych zmagań naszej czołówki tenisowej w Toruniu, podczas ogólnopolskiego zimowego turnieju, będącego jakby nieoficjalnymi mistrzostwami Polski w hali.

Tenis w Toruniu? I to w zimie? Tak, w Toruniu, a nie w Hali Gwardii w Warszawie czy w hali w Gliwicach Gród Kopernika może być naprawdę dumny ze swego nowego obiektu sportowego, tzw. Toruńskiego Pałacu Sportowego — ośrodka OWKS. Doskonały, szybki kort (chyba najszybszy ziemny kort w Polsce) z pełnymi wyblegami, centralne ogrzewanie, gorące natryski, dliczna, wzorcowa sala gimnastyczna, sala dla ciężarowców — wszystko solidne i estetyczne. Do tak ładnego obiektu dostrolli swą grę i uczestnicy turnieju. Wykazali dobre przygotowanie do sezonu.

W grze pojedynczej startowało 16 zawodników. Już pierwsze spotkania wykazały najlepsze przygotowanie tenisistów CWKS, którzy trenowali dłuższy czas w Toruniu. Ćwierćfinał wyłonił 5 reprezentantów CWKS (Radzia, Sebrle, Kwiatka, Piotrowskiego i Maniewskiego), „gwardzistę" Olejniszyna i dwu „stalowców" — Piątka i Licisa. W półfinałach Radzio pokonał Olejniszyna 8:6, 6:1, 6:3, a Piątek — Licisa 6:4, 3:7, 8:6, 7:5. W finale spotkali się więc dwaj starzy rywale. Radzio i Piątek. Poznaniak potrafił się zdobyć na bardzo ładną grę jedynie w pierwszym secie. W dalszych dwóch warszawianin wyraźnie dominował, grając dużo pewniej i dokładniej. Gra jego była prosta — ale mocna i skuteczna. Zwyciężył 6:4, 6:3, 6:3. W walce o trzecie miejsce Licis — tenisista o „stalowych nogach" — nie oddał Olejniszynowi seta i wygrał 6:8, 6:3, 8:6. Ach, jak ten chłopiec biega! Nie ma dla niego piłki, do której by nie doszedł...

W grze pojedynczej kobiet uczestniczyło 13 zawodniczek. Tutaj poziom był niższy niż u mężczyzn. Na pochwałę zasługuje dwie tenisistki — co bardzo ucieszy się szybko biegać i nie nabierze większej zwrotności i ruchliwości — nie będzie uzyskiwała takich wyników, jakich nas lezaloby oczekiwać.

W półfinałach Jędrzejowska zwyciężyła Filip 6:1, 6:2, a Fogelman — Panasiuk 7:5, 7:9, 6:1. Filipówna wywalczyła trzecie miejsce, wygrywając z Panasiuk 3:6, 6:1, 6:1.

A teraz inna, smutniejsza i bardziej przykra sprawa. Na trybunach siedziała i przyglądała się grającym... Zuzanna Ryczkówna, nasza druga kobieca rakieta.

— Dlaczego pani nie gra w turnieju?

— Jako niezrzeszonej nie dopuszczono mnie.

— Była pani przecież w Stali?

— W listopadzie złożyłam prośbę o zwolnienie. Do tej pory sprawa ta nie została załatwiona.

— A w jakich barwach chce pani występować?

— W barwach CWKS.

Szkoda, że zatarg Ryczkówny z macierzystym zrzeszeniem uniemożliwił jej start w turnieju. Zatarg ten powinien być jak najszybciej zlikwidowany. Sprawa nie może ciągnąć się tak długo.

Sześciodniowy turniej w Toruniu mocno spopularyzował tenis w tym mieście, gdzie hokej cieszy się największym „wzięciem" (to zasługa słynnego niegdyś bramkarza Stogowskiego). Słowa pochwały należą się przedstawicielowi PIS Jackowskiemu, który umożliwił oglądanie rozgrywek młodzieży szkolnej, gremialnie przybywającej do hall w godzinach zajęć wf.

Z. DALI

Zwycięzca ogólnopolskiego turnieju tenisowego w Toruniu, Jan Radzio (CWKS), smeczuje.

Przed rozpoczęciem walki o III miejsce. — Jak w aptece — mówi Filipówna (z lewej) do swej rywalki Basi Panasiuk. — Co 5 minut leki. Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W eliminacyjnej walce o prawo spotkania się z mistrzem świata (w gi) kogucie), francuskim pięściarzem Robertem Cohenem, Amerykanin North znokautował na ringu w San Francisco Songkitrasu (Syjam) w II rundzie. Przez pierwsze sześć rund żyjącym prawdziwi na punkty, lecz później ciosy i inicjatywę przejął Amerykanin, kończąc walkę pięknym prawym sierpem. Zwycięstwo jego spotkania. Amerykanin North przed ewentualnym spotkaniem z Cohenem, miał stoczyć jeszcze zwycięską walkę z Meksykańczykiem Marcianem, który w ubiegłym sezonie zdołał sklasyfikować na drugim miejscu wśród pięściarzy zawodowych wagi koguciej.

● Międzynarodowe wyścigi w jeździe konnej o Grand Prix Niemieckiej Republiki Federalnej na torze wyścigowym w Dortmundzie zakończyły się zwycięstwem Niemca Thiedemanna przed Goyagą (Hiszpania) i Apt de Pombelle (Francja).

● Nowy szybkościowy rekord świata na motocyklu o pojemności do 125 cm ustanowił Francuz Montlhery, osiągając podczas betwierzmowego dnia na autostradzie pod Paryżem szybkość 128,88 km/godz.

● Przygotowując się do międzypaństwowego spotkania z Hiszpanią w Madrycie (18 bm.) piłkarska reprezentacja Francji rozegrała w Paryżu treningowy mecz z czołowym zespołem belgijskim Standard Liege. W Francji odniosli oni nikle zwycięstwo 3:2 (1:1). Zwycięzcy zaprezentowali się słabo i fachowcy nie wróżą im w takiej formie sukcesów w spotkaniach międzypaństwowych. Na wyróżnienie zasługuli jedynie Kopaszewski, który grał tylko w końcowych minutach spotkania. Bliard i Kopaczewski.

● Podczas rozegranych na lodowisku Dynamo w Moskwie międzynarodowych zawodów w jeździe figurowej na łyżwach sukces odnieśli mistrzyni Polski Basia Jankowska, która zajęła czwarte miejsce za Sonią Iyżwiarkami CSR, Tumową i Kladrubską oraz Węgierką Zölner, a przed wszystkimi lyżwiarkami ZSRR. W pierwszym dniu zawodów doszło do dużej niespodzianki w jeździe parowej. Para węgierska, mistrzostwo Nagy, która zdobyła ostatnio tytuł mistrza Europy sposiała porażkę parom CSR, Bochankowa — Dolejsi, (wicemistrzowie Europy).

● Przedwczoraj w Czechosłowacji hokejowa reprezentacja Norwegii rozegrała cztery spotkania. W pierwszym meczu Norwegowie przegrali w Brnie z reprezentacją Spartaku — 1:8. Następnie zremisowali w Opavie z młodzieżową reprezentacją CSR, Lvi-ka — 4:4. W trzecim spotkaniu przegrali w Kotlinie z zespołem Szarlicka Praga — 1:8. Czwarty mecz rozegrali Norwedzy w Pilźnie z miejscowym Spartakiem i przegrywając 1:3.

● 6 Tytuł drużynowego mistrza ZSRR w boksie zdobyła drużyna Trudowych Rezerwów. Składał w finale reprezentację Dynamo — 16:8. Największą niespodzianką mistrzostw była porażka wicemistrza olimpijskiego, Miedinowa, który przegrał w wadze półśredniej z 20-letnim Rojzowem (Dynamo).

● Niespodziankami dla licznych kibiców piłkarskich w Polsce była porażka spółki Stal Mielec z OWKS podczas jego pobytu w NRD z mistrzem tego kraju Turbine Erfur — 3:0 (0:0).

● Międzynarodowy wyścig kolarski dla zawodowców na trasie Paryż — Nevers, długości 243 km, zakończył się zwycięstwem Francuzów. Pierwszym był Bobet (6:34:13,0), a drugim Darrigade — 6:35:13,0.

● Mistrz hokejowy świata — Kanada rozegrała spotkanie z zespołem Kanadyjczyków, zamieszkujących w Europie, wygrywając 6:1 (3:0, 1:0, 2:1).

● Tegoroczne bilardowe mistrzostwa Europy rozegrano w Barcelonie. Tytuł mistrzowski zdobył Francuz Galmiche odnosząc 25 zwycięstw i zdobywając 300 pkt. Drugie miejsce zajął Alinko (Portugalia) — 25 zwycięstw i 247 pkt.

Niemcy zach. 16 pkt., 5) Belgia 12 pkt., 6) Polska, Szwecja i Austria po 7 pkt. Tak więc Niemcy zach. wygrzadzają Belgię zaledwie o 2 pkt.

Od czasu mistrzostw świata w Luksemburgu (czerwiec 1954 r.) minęło już wiele miesięcy. W tym czasie odbyło się kilka większych międzynarodowych turniejów, w których znakomite sześć sukcesów osiemnastu belgijskich, podczas gdy biorący udział w niektórych z nich Niemcy nie wchodzili nawet do finałów (,,Złota szpada" Zurichu — drugi Deleuniol za Berlinem z jednakową ilością zwycięstw, turniej międzynarodowy w Mediolanie — Delaunois przegrywa w ćwierćfinale z rzyszłego turnieju Jakovicevem 8:10, turniej florentyński w Wiedniu — drugi Verhalle za Gyurisec, a przed Paioncem, Gandawa pierwszy w sąpadzie Delaunois, druga we florecie van der Voorl). Na tej więc podstawie Belgia uważana była aktualnie za czwarte państwo szermiercze świata.

c) Czy więc w świetle powyższych faktów rzeczywiście jedynie z reklamą wielkość naszych przeciwników i sukces nad Belgią można uważać za „fakt"?

Czyżbyśmy aż tak się przyzwyczaili do honorowych porażek czy też zwykłego lania w większości dziedzin naszego sportu, że nie możemy znieść radosnéjszego tonu sprawozdania ze zwycięstwa nad czwartą drużyną świata?

Możliwe, że takie szerokie wyjaśnienia powinienem był podać wcześniej w telefonie z Brukseli, aby cała ta plejada w „Sporcie"... a nie ufająca jak widać nawet sprawozdawcy naszego pisma nie wprowadzała w błąd opinii publicznej.

Obyśmy takich „faktów" sukcesów, jak szermiercze, odnosili jak najlepiej!

J. JABŁCZYŃSKI

NAJLEPSZY NARCIARZ POLSKI.

Bradlego w zakopiańskich zawodach polskiego narciarstwa dokonał Bronisław Czech (S. N. P. T. T. Zakopane), który zdobył tytuł mistrza Polski i Czechosłowacji, wyprzedzając się na czele narciarzy środkowej Europy.

Zdjęcie Bronka Czecha zamieszczone w 1934 r. w prasie sportowej.

1932 — Olimpiada w Lake Placid (USA). Bronisław Czech zajmuje VII miejsce w kombinacji norskiej. Na zdjęciu stoją od lewej: Andrzej Marusarz, Bronek Czech, Stasiek Marusarz (klęczy), Skupień i Jasiek Motyka (ostatni z prawej).

„Czekoladowi, Murzyni": Zosia Stopkówna, Bronek Czech i Jasiek Gnojek na Zawracie.

Bronek, Zosia i Jasiek wyruszają na wycieczkę w góry.

Bronisław Czech

Na trasie biegu zjazdowego.

Olimpijczyk z Zakopanem nikt wówczas, ćwierć wieku temu, nawet jeszcze nie marzył. W trudzie i znoju wspięli się na Kasprowy Wierch uczestnicy pierwszych nieoficjalnych mistrzostw Europy, zorganizowanych przez FIS. Stanęli na linii startu przedbiegu, jeden obok drugiego: niedoścignięty mistrz zjazdu, Anglik Bracken, jego rodak Nixen, Szwajcarzy — Launer, Kaufmann, Trojani i on, niepozorny, góralski chłopak, Bronek Czech.

— Trzy... dwa... jeden... hop! — Jak lawina runęła w nieprzeszatkowany, kopny śnieg Gąsienicowego Kotła zwarta grupa zawodników. Na półmetku koło schroniska Bustryckich wybuchła pierwsza sensacja: nieznany szerzej polski zawodnik Bronisław Czech, ma 18 sek przewagi nad Brackenem!

— What a boy! Co za chłopiec! — wykrzykiwał w najwyższym zdumieniu champion angielskiego i zarazem światowego narciarstwa William Bracken, gdy minął linię mety w dolinie Olczyskiej dobre trzy sekundy za Bronkiem — Na takim sprzęcie? Co za chłopiec!

Na tych samych zawodach Czech zajmuje IV miejsce w biegu na 18 km i IV w kombinacji norweskiej. Przed nim był tylko jeden Fin i dwóch Norwegów, za nim cała plejada skandynawskich i środkowo europejskich zawodników.

— Wszechstronny talent — zachwycali się Norwegowie. Ale cóż powiedzieć mogli zamorscy goście o wszechstronności tego sportowca?

Przejrzyj, drogi Czytelniku, przewodnik wspinaczkowy „Wysokie Tatry" Witolda Paryskiego. Spotkasz w nim nazwisko Czecha na każdej niemal stronicy: Nieblesha Turnia, południowa ściana, droga nadzwyczaj trudna — I przejście Lida Skotnicówna i Bronisław Czech 21 VII 1928 r.; Zachodnia Kościelca, wariant n trudny Br. Czech; Kozie Czuby, środkową częścią północnej ściany — I wejście zimowe Br. Czech i Jan Gnojek 28.IV. 1931 r.

Przejrzyj Książkę Wypraw TOPR-u: wypadek na Zamarłej Turni — mimo zapadających ciemności i niezwykle trudnego terenu — natychmiastowej pomocy udzielili ochotniczo Br. Czech, J. Ustupski i St. Bernadzikiewicz.

A może przerzucając stare pisma napotkasz wyblakłe zdjęcie szybowca typu Wrona na chwilę przed startem ze zbocza Gubałówki i w twarzy pilota rozpoznasz znajome rysy? Ale jednego nie domyślisz się na pewno — że idąc serpentynami szosy do Morskiego Oka idziesz... „złotą żyłą" treningową Janusza Kusocińskiego i... Bronisława Czecha. Na tej kamienistej, stromej drodze w skwarze lipcowych poranków przemierzyli niejeden kilometr członkowie w lekkoatletycznych kolcach na nogach i sunący za nim krok w krok chłopak z narciarskimi kijkami w rękach. O jakże smakowało po takim treningu zimne mleko w gospodzie „Pod siedmioma kotami" na Cyhrli Toporowej! I powiedz teraz, cóż wiedzieli o talentach Bronka przybysze z dalekiej północy?

Błyskawiczna a zarazem niezwykle długotrwała była karjera zawodnicza tego chłopaka. Gdy miał lat 12, wygrał pierwszy bieg zjazdowy i pierwsze narty. Odtąd sukcesy sportowe szły za nim krok w krok: rok 1925 — mistrzostwo Polski juniorów w biegu i skokach, rok 1927 — VI miejsce w Cortina d'Ampezzo, rok 1928 — Olimpiada w St. Moritz, po której angielski publicysta pisał:

„W biegu na 18 km piątym przybył ten, który zrobił wielki bieg i zdobył tak piękne miejsce, że kraj jego może być z niego prawdziwie dumny. Był to *Bronisław Czech z Polski*".

1929 rok — Bronek zdobywa międzynarodowe mistrzostwo Czechosłowacji w biegu na 18 km i kombinacji norweskiej. Sprawozdawca tygodnika sportowego pisał:

„Przedtem jednak niech mi wolno będzie pogratulować Czechowi. Ten człowiek, to chyba wzór zawodnika, który poza tym troszczy się jak ojciec o młodszych kolegów i jest właściwie faktycznym wodzem całej wyprawy".

Garmisch - Partenkirchen — 1936 r. — innego rodzaju rekord. Bronek startuje w sześciu konkurencjach: w biegu 18 km, kombinacji, skokach, szóstce, zjeździe i slalomie.

Jak się to stało, że jeden człowiek mógł zdobyć się na tak wielki wysiłek, że tak niesłychanie gorliwie walczył o zwycięstwo? Może się to wyda paradoksem, ale Bronek zwyciężał m. in. dlatego, że umiał i przegrywać. Oto co czytamy w jego pamiętniku pod datą: Mistrzostwa Niemiec Oberstdorf, 8.II.30 r.

„...Mijany przez najróżniejszych zawodników, stanąłem się z głodu, uległyśmy o każdy metr. Paniczne bałem się możliwości zemdlenia. Bo wtedy wszystko by się skończyło. Nieprzytomnego znieśliśmy by mnie z trasy, a ja postanowiłem przecież za każdą cenę biegu skończyć, choć miałbym za metę przybyć w kilka minut za ostatnim zawodnikiem. Drobnym krokiem, jak początkujący narciarz, dowlokłem się w końcu na metę".

Przegrać jest często znacznie trudniej niż wygrać. Dziś, gdy zawodnik potrafi zająć numer dlatego tylko, że nie zajmie miejsca w pierwszej dwudziestce, jakże silnie przemawiają do nas te na gorąco rzucone myśli Bronka. Dziś, gdy ludzi opętał jakiś szał, gdy raz po raz potrafią szusować z Kasprowego nie spojrzawszy nawet na piękne góry, gdy wycieczka narciarska jest wielkim świętem dla zawodnika, a niejeden „pedziarz" i „biodrowiec" gubi się całkowicie w terenowych warunkach zmiennego śniegu — jakże nie wspominać tego, który zjeżdżał z Żółtej Turni i Kościelca, tego co szusował z Zawratu, dla którego góry nie miały tajemnic.

Jedenaście lat temu, aresztowany za sprawą swego byłego trenera i agenta hitlerowskiego wywiadu, Seppa Roehrla, Bronisław Czech, więzień oświęcimski nr 349, znikł z wycieńczenia nie ujrzawszy ukochanych gór. Od 10 lat na trasach i skoczniach, na których tak niedawno święcił triumfy, zaczęto rozgrywać Memorial Jego Pamięci. Walkę jaką w biegach, slalomach i skokach rokrocznie toczyli ze sobą dwaj najwszechstronniejsi Józef Krzeptowski i Stefan Dziedzic zmieniła się w wielką batalię międzynarodową. Wezmą w niej w tym roku udział wśród przedstawicieli ośmiu państw najszybsi zjazdowcy Austrii i Francji, najlepsi klasycy Finlandii i Norwegii.

Płynące lata zatarły niektóre rysy charakteru Bronka Czecha, ubarwiły może sylwetkę człowieka z krwi i kości, ze wszystkimi jego zaletami, wadami i błędami, od których nie był wolny i Bronek. I dziś, gdy na trasach FIS-ów czy na Krokwi walczą o Jego Memorial również ci, którzy Go nigdy nie widzieli, a i słyszeli o nim niewiele, staje nam przed oczyma twarz prostego góralskiego chłopaka, który do wszystkiego — wyszkolenia, kształcenia i wyników sportowych — doszedł własną ciężką pracą, który umiał zwyciężać i przegrywać. Takim Go pamiętamy i takim pozostanie.

Na podstawie „Opowiadań o Bronku Czechu" Wojciecha Jastrzębowskiego opracował:

KRZYSZTOF BLAUTH

Wyspa odzyskanej młodości

Jak wspaniale wyżywa się dziś w sporcie reprezentacyjny bramkarz Ochoty — Wojtek Przygoda, który przedtem...

Spotkałem się z nimi w styczniu ubiegłego roku. Wrażenie takie, że — co tu mówić — przeraziłem się. Wygląd? — typowi chuligani. — Tymi słowami rozpoczął opowiadanie o ich sportowym raju na Ochocie sekretarz Rady Okręgowej Start — Daniel Bryfman. Ale to nie on jest twórcą tego „sportowego poematu". Jest nim kobieta, kierowniczka ogródka Jordanowskiego, a równocześnie kurator sądu dla nieletnich w stolicy — Regina Kochan. Kobieta, która sama sportu nie uprawiała i nie uprawia, która nigdy nie była „ofiarą" sportowym działaczem, ale która kobiecą intuicją wyczuła i zrozumiała olbrzymią siłę, jaką tkwi w sporcie i umiała — na przekór różnym trudnościom — siłę tę wykorzystać.

Regina Kochan nie używa słowa chuligan, mówi — „trudni chłopcy". Nazywa tak w swoich wspomnieniach i ówczesnego herszta bandy Dudka, który był postrachem dzielnicy w latach 1945 — 1947, i obecnego zawdzięczę Jurka H., i wszystkich chłopców i młodzieńców spod znaku czapki oprychówki.

Trudni to — dla kierowniczki ogródka Jordanowskiego — nic znaczy niemożliwi. Trzeba tylko znaleźć klucz do ich serc, do ich ambicji, trzeba zrozumieć za czym tęsknią i czym się interesują, a spod zabłoconej, zaszarganej opinii wyłoni się prawy charakter młodego człowieka. I kluczem tym stał się sport.

Początki były trudne, bardzo trudne. W okolicy obecnego ogrodu Jordanowskiego grasowała banda. Zapowiedziano więc kierowniczce, żeby nie próbowała na tym terenie nic organizować, bo wszystko zniszczą.

— Ale doszliśmy do porozumienia! Zapytałam jednego z miejscowych robotników, czym się ci młodzi ludzie interesują? — opowiada Kochan.

— Żyją tylko sportem, nawet po pijanemu mówią o sporcie. — odpowiedział.

— Proponuję moją, że na terenie ogródka wybudujemy boisko do piłki nożnej i że chłopcy będą mogli grać na nim, kiedy im się tylko spodoba, zostało przyjęte. A potem — tu twarz kierowniczki rozświetla błysk wzruszenia — chłopcy sami wzięli się do zagospodarowania obiektu. Przecież ten nasz budyneczek, który obcy nazywają barakiem, a my — naszym pałacem, został zbudowany z inicjatywy i rękoma moich podopiecznych. Duszą tej pracy był nie kto inny, jak właśnie Dudek, którego przedtem najwięcej się bałam a którego później nazywaliśmy „słonecznikiem ogrodu".

— Były i trudności. Ministerstwo Oświaty zabroniło grania w piłkę nożną na terenie ogródka. Młodzież więc, którą z takim trudem starałam się zagarnąć pod swoją opiekę, zaczynała z powrotem uciekać za ogrodzenie na teren, żeby na różnych dzikich placykach wyżywać się w ulubionej grze.

Zmęczeni ćwiczeniami... i w skupieniu obserwują chłopcy „pana Mariana", demonstrującego technikę gry hokejową laską.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżanowski

— No i zdecydowałam: wystawiliśmy warty, które ostrzegały nas przed nadejściem ministerialnej inspekcji, a chłopcy nadal kopali piłkę. Kiedy zaś zakupowałam piłki, to prosiłam, ażeby na rachunku nie wypisywano „nożna", tylko, „skórzana". Tak, najzarzej to chyba było z... nadrzędnymi instytucjami. Przecież i dzisiaj jeszcze mówią, że nasz ogród jest najbrzydszy, że brak w nim klombów, alejek, trawniczków ale gdzie wówczas młodzież miałaby biegać, skakać i grać w piłkę? Nie, lepiej niech już zostanie tak, jak jest.

Oglądaliśmy barak. Nie! Nie użyję tego słowa! — Oglądaliśmy pałac na Ochocie: czyste i widne salki, w którym miejscowa młodzież — każdy kto chce — czyta, słucha radia, tańczy, czy też gra w miejscowym zespole orkiestrowym. Rozmawialiśmy z Przemkiem Lerchem kierownikiem „muzycznym", który przedtem, a jeszcze i teraz, pomaga organizować sportowe życie Powiedział:

— My tu ich na wszystkie sposoby... — ale nie dopowiedział, że właściwie na jeden sposób „z sercem".

Byliśmy w nowowybudowanej (przy pomocy Dzielnicowej Rady Narodowej) maleńkiej świetlicy. Widzieliśmy i zamieniliśmy kilka słów z Jurkiem H., który grał właśnie w ping-ponga. Przyglądaliśmy się twarzom chłopców pochylonych nad szachownicami i wreszcie zawędrowaliśmy na salę gimnastyczną pobliskiej szkoły, gdzie trenowała chluba Ochoty — drużyna hokeistów na trawie.

— Hokej na trawie staje się „narodowym" sportem Ochoty — z uśmiechem, za którym kryła się duma — opowiadał nam o sukcesach swoich pupilów, trener i wychowawca Balcerzak „Pan Marian" — jak go tu wszyscy popularnie nazywają — trzecia postać, jaką poznaliśmy w tym szybie walki o wychowanie młodzieży w dzielnicy.

— Dzisiaj nie mielibyśmy kłopotu z wystawieniem pełnych tu drużyn. Mamy nawet drużynę kobiecą. Pęd do treningu jest tak wielki, że ciasno się zrobiło na sali gimnastycznej w godzinach, które posiadamy. A na wiosnę zamierzam wprowadzić nową dyscyplinę — rugby. Sądzę, że przy temperamencie moich chłopców będzie im odpowiadała.

Zapewniam, że wszędzie widzieliśmy karność i dyscyplinę. Chłopców porwał sport, wielu pozwolił wrócić do szkoły, wielu skierował do pracy; tak więc słowa sekretarza Bryfmana — którymi zaczynamy ten reportaż — nie licowały z tym, co żeśmy sami zobaczyli. Mimo tych pedagogicznych osiągnięć nikt od tamtego dnia, ani sekretarz ani nikt inny z władz zrzeszenia Start, nie odwiedził ośrodka na Ochocie. Nikt dla chłopców się nie zbliżył, nikt z nimi nie porozmawiał. Po prostu figurują w papierowym planie, dostają trochę sprzętu i pieniędzy. My zaś byliśmy pełni uznania dla tych osiągnięć, które zobaczyliśmy.

— No, tak dobrze to jeszcze nie jest — zaoponował Przemek Lerch, kiedy dzieliliśmy się naszymi wrażeniami

— A przecież jeszcze zdarzają się i „biletowe" wypady pod kino — dodał Balcerzak

— Jeszcze wczoraj wyłamano drzwi do świetlicy. Jeden z chłopców — gospodarz świetlicy, Maksio — nie chciał wpuścić do środka swoich trzech kolegów, ponieważ poprzedniego dnia zachowywali się źle na ulicy — opowiedziała kierowniczka Kochan.

— Ale kiedy z nimi: z Romkiem, z Jóźkiem i Witkiem porozmawiałam, usprawiedliwiali się, że oni wszyscy przecież są gospodarzami świetlicy i że świetlica jest dla wszystkich. A jak wspaniale te drzwi sami naprawili. Nigdy chyba przedtem drzwi nie były takie dobre. Nieprawda, panie Marianie?

Zapytany Balcerzak skinął twierdząco głową.

DONAT CZEREWACZ

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

KTO PIERWSZY TEN LEPSZY...

METAMORFOZA NA RINGU

AMATORZY bokserskich wrażeń w Koszalinie tłumnie zgromadzili się w dniu 10 lutego br., na meczu pięściarskim, na którym zgodnie z zapowiedzią „Głosu Koszalińskiego" walczyć mieli tak dobrzy zawodnicy jak: Żmuda Piński i Drewicz.

Jakież jednak było zdziwienie kibiców, gdy zamiast zapowiedzianych bokserów ujrzeli na ringu zupełnie inne, nawiasem mówiąc, znacznie mniej popularne postacie.

Wtajemniczeni twierdzą, że ta niespodziewana metamorfoza miała materialne podłoże. Organizatorom imprezy chodziło po prostu o osiągnięcie jak największej frekwencji na sali, a jeszcze ściślej mówiąc o maksymalne zapełnienie kasy pieniędzmi za bilety wstępu.

Nie jest to pierwszy tego rodzaju przypadek w Koszalinie (podobnie było ze spotkaniem ludności miasta z czołowymi sportowcami Polski). Wszystko to świadczy, że w Koszalinie pokutują jeszcze niechlubne tradycje z przedwojennych czasów, wywodzące się nie tyle z działalności sportowej, ile z prowincjonalnych cyrków.

Jeśli praktyki tego typu nie zostaną zdecydowanie ucięte i nie nastąpi przywrócenie prawdopodobieństwa, potwierdzone zresztą licznymi wypowiedziami oszukanych widzów, że następne imprezy sportowe odbywać się będą jedynie w obecności organizatorów.

Na podstawie korespondencji

A. Kerka z Koszalina

Argument pięści i kamienia

O prowadzenie skandalicznym rajdu na jednej z młodzieżowych imprez sportowych w stolicy donosi nam korespondent A. Lazakowski:

„W drugiej połowie lutego w sali Technikum Kolejowego w Warszawie odbył się turniej tenisa stołowego o mistrzostwo dzielnicy i puchar przechodni Rady Okręgowej ZS Zryw w Warszawie. Do turnieju stanęło 21 drużyn, co jest niewątpliwym sukcesem, jednakowoż warunki startu niezależnie od kolejnego numeru startowego Tymczasem każdy obserwator zawodów widzi jak na dłoni, że trasa slalomowa już po zjeździe pierwszych dziesięciu zawodników ulega się pokłóconym, niemiłosiernie od siebie różnym stanu - rodowiskowym rowem.

„Od dawna obserwuję zdecydowaną koncentrację narciarskiego slalomu specjalnego przeżywając wraz z zawodnikami wiele sportowych emocji. Postęp technik zjazdowej na nartach dostęga już granicy brawury. Jednakże warunki startu zawodników są tak nierówne, że bynajmniej nie odpowiadają temu postępowi technicznemu, lecz przeciwnie utrudniają zawodnikom wykazanie posiadanego przez nich wyszkolenia i poziomu. Bo przecież nie myślę się chyba twierdząc, że zawodnicy powinni mieć nad którym startują zawodnicy klasy I, W obowiązującym obecnie systemie wyliczenie jest, aby któryś z zawodników mógł zdobyć wyższą klasę nie mówiąc już o zwycięstwie. Do tego wszystkiego dochodzą możliwości niezszczęśliwych wypadków na trasie.

Sądzę, że — dążąc do stworzenia jak najbardziej sprawiedliwych warunków startu — należy zorganizować go w mniej więcej następujący sposób:

1. Wydeptanie trasy przed startem i co dziesięć przejazdów — bułami bez nart do zupełnej twardości (system ten stosuje się nieraz za granicą).

2. Zastosować losowanie ogólne, a nie według klas.

3. Nie dopuszczać do startu w tej konkurencji zawodników nie posiadających dostatecznie opanowanej techniki slalomowej.

4. Zmienić lub przynajmniej podnieść procent czasu stosowany do zwycięzcy — przy kwalifikowaniu zawodników do drugiego przejazdu w wypadku startowania w utrudnionych warunkach.

5. Wprowadzić ostrowanie dodatnich punktów za stykowy zjazd po trasie slalomu.

6. Prowadzić ujemne punktowanie za wytrącenie bramek slalomu.

7. Przy drugim przejeździe zmienić nie tylko trasę slalomu, ale i kolejność startu zawodników wg numerów startowych.

Wypowiadając szereg uwagi traktuję je jako dyskusyjne i pragnę usłyszeć zainteresowanych się tym problemami o wypowiedzenie się na łamach „Sportowca"

Ze swej strony popieramy propozycję mgr A. Żelechowskiego zapewniając, że każdy ciekawy głos w ewentualnej dyskusji lub polemice zamieścimy na łamach naszego pisma

Obserwatorów rozgrywek spotkało jednak rozczarowanie. Powodem tego był bardzo słaby poziom gier i co gorsze brak wychowania i obycia sportowego wśród większości uczestników turnieju.

Natomiast zupełnie skandaliczne i chuligańskie było zachowanie się drużyny Zasadniczej Szkoły Optycznej, której uczniowie niezadowoleni z przegranego meczu zaczęli okładać przeciwników pięściami. Jedynie energiczna interwencja organizatorów zapobiegła większej bijatyce i demolowaniu wnętrza budynku. Nie był to jednak koniec chuligańskich wyczynów uczniów Szkoły Optycznej. Po opuszczeniu sali obrzucili oni budynek Technikum Kolejowego kamieniami i ciężarami, wybijając kilka szyb, narażając na niebezpieczeństwo pomstałych uczestników i widzów turnieju."

Nasz korespondent w dalszym ciągu swego listu domaga się wyciągnięcia w stosunku do winnych jak najdalej idących konsekwencji. Całkowicie zgadzamy się z jego stanowiskiem domagając się od dyrekcji Zasadniczej Szkoły Optycznej z ul. Drewnickiej i Rady Okręgowej ZS Zryw szybkiego i energicznego zajęcia się chuligańskimi wyczynami „uczniów".

Z braku laku...

...tak zaczyna się popularne u nas przysłowie. Doskonałą jego ilustrację stanowić mogą warunki sportowe w Zasadniczej Szkole Elektromonterów w Markach pod Warszawą, gdzie uczniowie na lekcjach wychowania fizycznego z braku innych gimnastycznych sprzętu - ławki szkolne.

Dowiedzieliśmy się o tym z listu naszego Czytelnika Leszka Gamruta, który pisze on tym:

„W naszej szkole jest trzynaście uczniów. Większość z nas z zapałem garnie się do sportu. Posiadamy więc konieczność zorganizować koło sportowe. W tej sprawie zwróciliśmy się do Zarządu Okręgowego ZS Zryw. Prośbę naszą przyjęto do wiadomości i obiecano wysłać na drugi dzień swego przedstawiciela do szkoły celem formalnego zorganizowania koła. Czekaliśmy, ale nikt nie przyszedł.

Od tego czasu minęło już parę tygodni. Gdzie się włosie, a my opóźcie dudek piłek nie mamy żadnego sprzętu sportowego".

Treść listu Leszka Gamruta skłoniła nas do bliższego zapoznania się z opisaną przez niego sprawą. Jak się dowiedzieliśmy, koło sportowe, choć z opóźnieniem, istnieje jednak zorganizowane w dniu 1 lutego br. Rada Okręgowa Zrywu przekazała szkole „na początek" część wyposażenia ping-pongowego, przyrzekając dalszą pomoc. Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć powodzenia rozpoczętemu kołu i pomyślnego rozwoju i sukcesów sportowych.

Piłkarze na kołach

Piłka rowerowa, sport bardzo popularny w Europie, a przede wszystkim w CSR, Szwajcarii i Niemczech, jest u nas dyscypliną prawie zupełnie nie uprawianą. Kiedyś grano w piłkę rowerową na Śląsku. Jej główną bazą były Siemianowice (Klub Cyklistów Siemianowice). Jeszcze dziś, dwaj szoferzy z tego miasta — bracia Walter i Paweł Porębowie — jedni z ostatnich Mohikanów uprawiających ten emocjonujący i widowiskowy sport są bezkonkurencyjni w Polsce (drużyna składa się z 2 osób). Od 20 lat nie przegrali żadnego meczu w kraju, a 15 razy wygrali turniej mistrzowski!

Zapewne wielu Czytelników oglądało w cyrku popisy akrobatyczne na specjalnie skonstruowanych rowerach (ostre koło, mała przekładnia, mocne sprężyny i prosty widelec). Otóż, aby grać dobrze w piłkę rowerową trzeba umieć właśnie tak akrobatycznie jeździć, a więc np. stać na miejscu albo unosić przednie czy tylne koło.

Albo strzał górą: trzeba tak najechać przednim kołem na piłkę, aby podskoczyła na obręczy. Wtedy błyskawicznie podrywa się przednie koło wraz z piłką, kierując ją do bramki.

Czy wiecie, jak np. strzela się bramkę tylnym kołem? Zawodnik unosi się na przednim kole, nogą uderza w tylne, które z kolei trafia w ciężką, wypełnioną włosiem piłkę. A przy tym wszystkim nie wolno stracić równowagi! Zawodnik, który w czasie gry straci równowagę i dotknie nogą podłogi — wycofuje się natychmiast z akcji i musi obejchać boisko dookoła. Jasne, że w tym czasie przeciwnicy mają duże szanse strzelenia bramki.

Podczas gdy piłka rowerowa pozostaje u nas w cieniu zapomnienia i zaniedbania, w Czechosłowacji cieszy się wielką popularnością „Bicycleball" uprawiany jest w CSR już od 1900 r. Początek zrobił Klub Cyklistów „Cechie" na Winogradach Królewskich w Pradze. Rozwój tej emocjonującej gry sportowej datuje się jednak dopiero od 1924 roku, kiedy to członkowie klubu sportowego „Slovan" z Wiednia podczas swego pobytu w Czechosłowacji we wzorowym wykonaniu zademonstrowali tę grę praskiej publiczności. Jeszcze tegoż roku zostały opracowane przepisy gry i ówczesny czechosłowacki Centralny Związek Cyklistów zalecił ją wszystkim swoim klubom.

Od 1925 r. „bicycleballiści" CSR biorą udział w spotkaniach międzynarodowych, wynosząc z nich wiele cennych doświadczeń. W mistrzostwach świata drużyna CSR startowała po raz pierwszy w 1934 r. Reprezentacyjna para Mikesz — Novak zdobyła wtedy IV miejsce.

W dalszych latach „kołówka", jak nazwano piłkę rowerową w CSR, rozszerzyła się z Pragi na prowincję, a szczególnie polubiono ten sport na Morawach Nowi, młodzi zawodnicy mieli już doświadczonych nauczycieli i instruktorów, a rowery używane do gry były nieustannie ulepszane. Poziom tego sportu w CSR znacznie się podniósł. Najlepszymi parami były: Sedlaczek — Danesz (z Pragi) i bracia Jan i Jarosław Novak (odnoszą oni sukcesy do dnia dzisiejszego).

I rzecz bardzo charakterystyczna i typowa dla piłki rowerowej na całym świecie — przeważnie najlepsze pary, to bracia.

W roku 1936 odbyły się w Zürichu pierwsze powojenne mistrzostwa Europy w piłce rowerowej, na których bracia Novak zajęli III miejsce. Rok później na mistrzostwach świata w Paryżu para Sedlaczek—Danesz zdobywa tytuł wicemistrzowski, a w 1948 r., na mistrzostwach świata w Pradze tytuł mistrzowski. Tak więc pozycja czechosłowackiej piłki rowerowej jest już mocno ugruntowana w hierarchii światowej.

Warto, abyśmy wykorzystali doświadczenia czechosłowackich bicyclebalistów poważniej zainteresowali się tym sportem. Bracia Porębowie nie byliby wówczas odosobnieni, a piłka rowerowa na pewno szybko rozpowszechniłaby się w Polsce. Tacy kolarze jak Hadasik, Wilczewski i Nowoczek, dobrze grają w piłkę rowerową. Amatorom tego sportu znalazłoby się w Polsce na pewno więcej. Trzeba tylko piłce rowerowej zapewnić odpowiedni sprzęt i opiekę.

Opracował Z. D.

Krótkie tutkie przepisy gry. Boisko (dla drużyn 3-osobowych) 12x8 m. Czas gry — 2x7 min. z minutą przerwy. Bramka 2x2 m.

Tak wygląda akcja podbramkowa...

...a tak obrona bramki.

...ani słowa PRZESADY

Numer...

CZTERECH DETEKTYWÓW.

W Paryżu jeszcze nigdy nie zgromadził się taki wypadek, aby jeden z mieszkańców bohaterskich wyników aż czterech detektywów prywatnych. A gdy mieszkanie dziennikarza Numer stało się przedmiotem walki bokserskiej Numer — Langlois, która wywołała we Francji kolosalną sensację i zwołała uwagę Z dobrej konkurencji skorzystali organizatorzy, którzy na bilety wstępu

Nieważne, który używał detektywów, jest opisem bokserskim Langlois — Bretonnel. Czyby Langlois miał tornado, który chciałby go unieszkodliwić przed walką o może pomóc i wynaleźć okup? Bynajmniej. Francuz to nie Amerykanin, gdzie takie rzeczy zdarzają się dość często. Po prostu postępowaniem Bretonnela kierowała wielka chciwość. Wynajęci detektywi mieli za zadanie już przed meczem przenikać i wnieść stuff, wszystkie kombinacje, zmierzające do „zrównoważenia" ludzi bez biletów na tę wielką imprezę.

Prócz detektywów menager zaangażował jeszcze buchaltera specjalistę, który rozdzielnie w czasie przedsprzedaży biletów czuwał czy nie dokonano jakiegoś nadużycia. Oczywiście należy dodać, że Bretonnel utrzymywał dość wysoki procent od każdego sprzedanego biletu.

Finał był zgodnie zresztą z tym Bretonnela przegrał przez techniczny nokaut w piątej rundzie. Z tego naucza się wniosek, że chciwy menager zapewne niepredko będzie miał nową okazję do angażowania prywatnych detektywów.

NIEDŹWIEDZKI IDZIE...

Codzienna prasa szeroku pisało o rejterodzie Mocka, który stanął do przeciwnych przed meczem ligowym CWKS — Gwardia (Warszawa), a gdy zbliżał się momenty walki z Niedźwiedzkim, Mocek jakby zapadł się pod ziemię.

Publiczność wczesniej niż gdy tego Mocka nie zapomni. A oto najlepszy dowód. W czasie niedawnych mistrzostw indywidualnych Warszawy Mocek wskoczył na ring, aby sekundować swemu koledze klubowemu Boicherowi. Wtedy natychmiast odezwały się głosy publiczności:

— Mocek ucieka, bo wiedział, idzie...

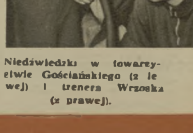

Niedźwiedzki w towarzystwie Gościańskiego (z lewej) i trenera Wrzoska (z prawej).

FINIŁA AUSTRIACKIEGO zjazdu

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WIEDNIA

Sukcesy austriackich zjazdowców zaciemniły w tym roku wszystkie sportowe wydarzenia w Austrii. Anderl Molterer, zwany „Blitz aus Kitz" (błyskawica z Kitzbuhel) osiągnął tak wspaniałą formę, że z powodzeniem zastąpił swego kolegę klubowego Christiana Pravdę. Pravda przebywa chwilowo w USA, w słynnej Dolinie Słońca, będąc tam zatrudniony jako instruktor w szkole narciarskiej. Narciarz ten robi w Ameryce furorę, ponieważ królowa Soraya wraz z małżonkiem Szachem Perskim korzysta z jego usług w nauce jazdy na nartach.

Pravda i Molterer nigdy jednak nie mogli znaleźć wspólnego języka. Pravda chodził zawsze własnymi drogami, a jego sukcesy były jedynie celem w drodze do USA. Jak długo był on na obozie z Molterem i innymi z Kitzbuhel jak Toni Sailer, Hinterseer i Leitner, tak długo nie było między nimi zgody. Pravda stawał się zawsze powodem kłótni.

W tym roku synowie gór tworzyli zwartą grupę, w której obowiązywała zasada jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Olbrzymim sukcesem zawodników z Kitzbuhel zakończyły się mistrzostwa Austrii, które odbywały się w Semmeringu i wystawiły temu kolektywowi jak najlepsze świadectwo. Z powodu braku śniegu rozegrano tylko slalomgigant i slalom specjalny. W obydwu konkurencjach Anderl Molterer okazał się nie do pokonania. Wygrał on slalom-gigant, pomimo że pojechał ryzykownie i na trudnych odcinkach musiał balansując wracać do równowagi. Zrobił to z nadzwyczajną łatwością i ukończył zawody z przewagą 0,4 sek. Drugie miejsce zajął Toni Sailer jeden z najbardziej utalentowanych juniorów. Pochodzi on, jak i Molterer również z „Kitz".

Interesującą ocenę zawodów dał dziennikarzom Arlberczyk (Arlberg — część Tyrolu) Toni Spiss.

— Od dwóch lat nie jest możliwe dla Arlberczyków zwyciężyć nad zjazdowcami z Kitzbuhel. Wszyscy zawodnicy tacy jak Schneider, Hillbrand startują z dużym obciążeniem nerwowym i na bardzo trudnej trasie grzebią upadkami swe szanse na zwycięstwo.

Toni Spiss miał w swej wypowiedzi rację. Arlberczycy nie mogą odnieść więcej zwycięstwa nad zjazdowcami z Kitzbuhel. Klub Narciarski Kitzbuhel uzyskał zwycięstwa przez Molterera w slalomie (które miejsce zajął zawodnik również z tego klubu Leitner) oraz w kombinacji również przez Molterera.

Pravda „wyskoczył" z trasy i zbiera dolary w USA.

Molterer, Sailer, Oberaigner (od lewej) — to żelazna czołówka austriackiego zjazdu.

a tytuł wicemistrzowski zdobył jego kolega klubowy Toni Sailer.

Podczas gdy zjazdowcy austriaccy kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa, w konkurencjach kobiecych jest o wiele gorzej. Zawodniczki Hochleitner, Klecker, Frandl, Schöpf, Hofherr, Bialti i Jaretz są jeszcze zbyt młode. Żeby zwyciężyć w dzisiejszej międzynarodowej konkurencji trzeba wielu zawodów i wiele rutyny. Narciarki austriackie mają duże możliwości, a rutyna powinna wkrótce przyjść sama.

Olu wspaniały zjazd w wykonaniu Toni Sailera.

W konkurencjach norweskich nastąpiła poważna zmiana „Król skoków" Sepp Bradl został gładko zdetronizowany przez swego ucznia Waltera Habersattlera. Bradl musiał się zadowolić dopiero trzecim miejscem.

Bradl był za pewny siebie. Nie liczył się w kraju z nikim i sądził, że latwo odeprze jeszcze jeden atak młodzieży. Widząc, że nie może liczyć już na sukcesy, przerzucił się do kombinacji norweskiej, ażeby tytuł przywieźć z powrotem do Salzburga. Salzburg był bowiem od kilkunastu lat niepodzielnym zwycięzcą w kombinacji norweskiej. Dopiero w ubiegłym roku, kiedy wiedeński biegacz Kohl osiągnął również dobry wynik w skokach, skończyła się tradycja Salzburga. Teraz „Bubi" Bradl wygrał bez ceregieli z zeszłorocznym mistrzem. Uzyskał on w skokach więcej jak 20 pkt przewagi, których Kohl nie mógł już naturalnie w biegu odrobić. Jesne jest jednak, że 38 lat Bradla nie jest dyspozycją w przyszłym roku trudno mu będzie powtórzyć sukces.

W biegach na 15 i 30 km zwyciężył zgodnie z oczekiwaniami Tyrolczyk Schneeberger. Zawodnik ten jest najlepszym biegaczem Austrii. Na zakończenie mistrzostw biegacze postawili żądania wobec Związku Narciarskiego, by otoczył ich większą opieką, chociażby w polowie taką jak zjazdowców, którzy niepodzielnie panują w austriackim narciarstwie.

ERWIN HIEGER

O KONFLIKCIE KONIA Z... RAKIETĄ

Historia którą Wam teraz opowiemy, jest niezłym przykładem charakterystycznym dla mentalności sportowców amerykańskich, którzy, powiedzmy szczerze, to większość wypadków podchodzą do sportu w bardzo merkantylny sposób.

W lat temu w miejscu kąpieliskiem San Diego, wydziwiała się dziewczynka o nazwisku Maureen Connolly. Rodzice przezwali ją „Little Moo". Ojciec Maureen zmarł, gdy dziecko miało zaledwie dwa lata. Matka zajęła się wychowaniem córeczki i — najszczyt otwarcie — pozostawiła jej bardzo dużo swobody. Trudno się więc dziwić, że „Little Moo" uciekała często na ogólnie terenu, gdzie kawalerzyści odbywali ćwiczenia. Tam Maureen od małego dziecka pokochała konie, które stały się jej pasją. Jako dziesięciolatka już dobrze jeździła na siodle. Lecz w dwa lata później ogarnęła ją nowa namiętność. Zaciekawił ją tenis i z wielkim zapałem zaczęła zbierać piłki. A od piłki do rakiety jest bardzo blisko drogę, o czym opowiadała nam w swych wspomnieniach Jadzia Jędrzejowska.

„Little Moo", mając lat 13, wygrała pierwszy turniej szkolny, a rok później zdobyła puchar juniorów Ameryki 16-letnia dziewczyna ta reprezentowała USA w rozgrywkach o puchar Wightmana.

Od tej pory Maureen krocząc od sukcesu do sukcesu, zdobywając olbrzymią sławę i popularność w Stanach Zjednoczonych. I stało się, że później okaże pogwałcenia ją do nieszczęścia.

Kiedy tenisistkę po jakichś wielkich sukcesach powracała do San Diego, mieszkańcy miasta zorganizowali zbiórkę i za zebrane pieniądze zakupili dla swej pupilki wspaniałego wierzchowca. Na dodatek ofiarowano zajazy ustam, które miały służyć za dwie lata.

Dziewczyna stawała się coraz bardziej sławna, szczególnie gdy wygrała Wimbledon, Paryż i Forest Hills. Eksperci twierdzili, że obok Zuzanny Lenglen jest ona najlepszą tenisistką naszego stulecia.

Nadszedł rok 1954 i nastąpiła niespodziewana tragedia. „Little Moo" wybrała się na przejażdżkę koniem. Rumak przestraszył się ciężarówki włączonej cement i poniósł. Connolly spadła i odniosła tak ciężkie obrażenia, że po kilku dniach w siodle. Młodsiemo, że już nigdy nie powróci na korty.

Wreszcie po wielu miesiącach zostało wyleczone. Próbowała grać i nagle zwiększyła się o nowej formie. Little obwieściła, że w niedługim czasie pobiła Normana Brinkera — jednego z najlepszych kawalerzystów Ameryki i wyrzekła się na zawsze tenisa. Jak twierdzą wtajemniczeni, nie jest to prawdziwa przyczyna kapitulacji. Connolly jakoby obawiała się, że po kontuzji już nigdy nie dojdzie do poprzedniej doskonałości.

W tej chwili nie interesuje nas ustalony poziom, który wpłynął na decyzję mistrzyni. Bo... gruchnęła nowa sensacja w stylu prawdziwie amerykańskim. Maureen wystąpiła do sądu ze skargą na firmę, do której należała gumowa żarówka. Tenisistka żąda odszkodowania w wysokości 150.000 dolarów! Ładna sumka, nie ma co mówić. Ale dlaczego akurat 150.000? Na to odpowiada „Little Moo":

— Gdyby nie ten nieszczęśliwy wypadek, przystąpiłbym do „cyrku Kramera" i grała za pieniądze. Obliczyłem, iż zdobyłbym 150.000 dolarów, byłoby dla mnie najzupełniej realne. Niech więc te pieniądze zwróci mi właściciel ciężarówki.

Czy sąd zgodzi się z wywodami Connolly? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. W Ameryce jest wszystko możliwe.

GRYZ

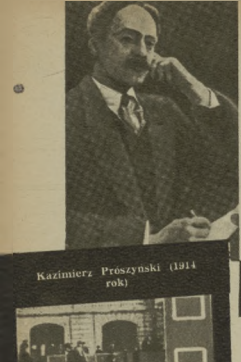

Kazimierz Prószyński (1914 roku)

60 lat temu powstał w Warszawie PIERWSZY NA ŚWIECIE FILM SPORTOWY

W kronikach kinematografii światowej spotykamy wiele faktów historycznych, która nie mogą być dla nas obojętne. Zaliczyć do nich trzeba przede wszystkim powstanie pierwszego filmowego reportażu sportowego nakręconego w Warszawie w marcu 1895 roku czyli 60 lat temu.

Pierwszy polski film sportowy powstał na długo przed ukazaniem się pierwszego „przyrządu kinematograficznego" braci Lumière. Jak wiadomo, wyprzedził ich o przeszło rok młody, ambitny wynalazca polski — Kazimierz Prószyński, urodzony w roku 1875 w rodzinie znanego polskiego działacza oświatowego, pedagoga i wydawcy, Konrada Prószyńskiego — „Promyka".

Kazimierz Prószyński, nazywany już w pierwszych latach XX stulecia „polskim Edisonem", był wynalazcą aparatu przeznaczonego do projekcji „obrazów żywych", jak wówczas nazywano film. Wynalazek polski znacznie wyprzedził pokazy filmowe w państwach zachodnich. W Berlinie niemiecki konstruktor Skladanowski wystąpił ze swym aparatem dopiero w listopadzie 1895 r., bracia Lumière w Paryżu w grudniu 1895 r., Anglik W. Paul ze swymi „animated photographs" dopiero w roku 1896, wyprzedzając jednak o sto dni Amerykanina Edisona.

Uważany na zachodzie za „ojca" kinematografii światowej Lumière, na otwartym posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk, oświadczył publicznie, wskazując na obecnego na sali Kazimierza Prószyńskiego:

— Panowie! Ten człowiek jest pierwszy w kinematografii. Ja jestem zaledwie drugi!

Amerykański historyk filmu prof. Mottley, mówiąc o pracach Prószyńskiego, nazwał go „Kolumbem kinematografii".

U nas w Polsce nazwisko Prószyńskiego zostało z biegiem czasu zapomniane. Przypomniano je dopiero w roku ubiegłym z okazji 60 rocznicy skonstruowania pierwszego przyrządu kinowego — „pleografu". Film popisów łyżwiarskich w Dolinie Szwajcarskiej — krótki reportaż sportowy — był właśnie nakręcony przez Prószyńskiego na taśmie pleograficznej. Film ten, w pewnym sensie, „obszedł ekrany" całej Europy, gdyż młody wynalazca, wyjeżdżając za granicę, zabrał ze sobą pierwszy model „pleografu" oraz kilka filmów, wśród których znajdował się również ów reportaż z Doliny Szwajcarskiej.

Sam wielki amator sportu doskonały kolarz, a później automobilista, członek WTC (Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie) oraz WTC (Warsz. Tow. Cyklistów) — popularny bywalec „Dynasów" — Kazimierz Prószyński wykorzystał zawody łyżwiarskie, rozegrane w Dolinie Szwajcarskiej, dla nakręcenia tilmu. Prawdopodobnie nie zdawał on sobie wtedy sprawy, że tworzy pierwszy w dziejach świata reportaż sportowy.

Zamiłowanie do sportu znalazło później swój wyraz w kilku konstrukcjach „przyrządów kinematograficznych" pomysłu Prószyńskiego. Znakomitą popularną kamerę zdjęciową „Oko", która zarazem stanowiła aparat projekcyjny, Kazimierz Prószyński nazywał w swych prospektach kamerą sportową, podkreślając tym możliwość zastosowania jej do zdjęć sportowych. Do dziś zachowało się u przyjaciół wynalazcy kilka filmów wykonanych tą kamerą, a przedstawiających popisy gimnastyczne i zawody w różnych dyscyplinach.

Tuż przed pierwszą wojną światową wielką sensacją szczególnie dla miłośników zupełnie nowej dziedziny sportu, lotnictwa sportowego — był przelot nad kanałem La Manche. Już w dwa dni potem zdumiona publiczność miała możność podziwiania śmiałego wyczynu na ekranie. Nikt wówczas nie domyślił się, że zdjęć dokonano w mieszkaniu pewnego warszawskiego inżyniera przy pomocy tak zwanego „Aeroskopu", skonstruowanego przez Prószyńskiego.

O kamerze tej pisał Prószyński w jednym ze swych artykułów: „Z prac moich najważniejszą jest może kamera kinematograficzna — tzw. „Aeroskop" pozwalająca na wykonanie zdjęć długich do 150 metrów, bez przerwy".

Reprodukujemy obok zdjęcie dokonane właśnie podczas nakręcania „autentycznej" sceny przelotu. Możemy zapewnić Czytelników, że na ekranie wyglądała ona — jak na owe czasy — wspaniale.

*

Pionier kinematografii światowej Kazimierz Prószyński był człowiekiem nadzwyczaj skromnym. W grudniu 1929 roku ukazały się w jednym z czasopism jego wspomnienia, w których pisze on:

„Pleograf" był pierwszym kinematografem polskim, a jak mi się zdawało (!), pierwszym w ogóle".

Dzisiaj wiemy, że Prószyńskiemu nie zdawało się tylko, ale rzeczywiście jego przyrząd wyprzedził wszystkie inne — „Pleograf", który powstał w roku 1894 stworzył podstawy dla rozwoju sztuki filmowej. Polak położył trwały fundament pod wspaniały gmach kinematografii światowej.

Kazimierz Prószyński nie doczekał się wyzwolonej Polski. W czasie powstania warszawskiego został wywieziony przez hitlerowców do słynnego obozu śmierci w Gross-Rosen. Zmarł tam w dniu 13 marca 1945 r. Zginął w przededniu wyzwolenia.

PANTALEJMON JURIEW

Fragmenty pierwszego na świecie filmu sportowego, nakręconego przez Prószyńskiego w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie w 1895 r.

Pleograf inż. Prószyńskiego. Model z 1894 roku.

Scena przelotu nad kanałem La Manche, filmowana w mieszkaniu warszawskiego inżyniera.

STANISŁAW MIELECH (3)

Od Reymana do Kempnego

Na linii strzału

Po II wojnie światowej liga została zorganizowana dopiero w 1946 roku. W r. 1946 do najlepszych strzelców należeli: Spodzieja (AKS), Baran (ŁKS), Brulard, Śmielarz (obaj Polonia W-wa), Czapczyk, Gendersa (obaj Warta), Uchmański (Polonia), Śmilski (Warta) i Podeszwa (Warta). W r. 1947 wybijali się: Baran, Spodzieja, Gracz (Wisła) Czapczyk, Amleta (KKS Poznań), Śmielarz, Bupa (Wisła), Machut (Wisła), Wilczek (Bytom), Bożankowski II (Cracovia) i inni.

Najwięcej po wojnie wyników na zwodach o mistrzostwo ustanowiła Wisła w 1947 r. na meczu z Białostockim Motorem 18:0

1948 R.

Pierwszym „królem strzelców" w lidze został Kohut (Wisła), który strzelił 23 bramki. W mistrzowskich bojach udział 14 drużyn. Lista czołowych strzelców przedstawia się następująco:

23 bramki Kohut,
21 bramek Gracz,
21 bramek Rożankowski II,
20 bramek Spodzieja,
18 bramek Aleszer i Ciesliik (obaj Ruch),
17 bramek Janeczek (ŁKS) i Łącz (ŁKS).
15 bramek Jaźnicki (Polonia W-wa),
14 bramek Baran,
13 bramek Aniola, Przecherko i Mamon (Wisła).
12 bramek Górski (Legia).

Król strzelców Kohut zawdzięcza swój tytuł wspaniałym przebojom i celnym strzałom z obu nóg. Do powodzenia siatki nie ma talentu i pod tym względem przewyższał go Gracz, którego podania stwarzały Kohutowi dogodniejsze pozycje do strzału. Bardzo utalentowanym przebojowcem jest również Aniela. Wszystkich tych zawodników przewyższa jednak talentem strzeleckim szybki i ruchliwy Ciesliik, umiejący wykorzystać każdą okazję do oddania strzału. Bolesławski ewą wysoką pozycję na liście czołowych strzelców zawdzięcza dobrej grze głową.

1949 R.

O mistrzostwo ligi grało 13 drużyn. Listę strzelców otwierał Aniela, który przez 3 lata będzie najlepszym strzelcem ligowym, wyrównując rekord przedwojennego Peterka, który również trzykrotnie wpisał się na listę najlepszych strzelców:

21 bramek Aniela,
18 bramek Łącz,
17 bramek Ciesliik,
16 bramek Kohut,
13 bramek Krasówka (Górnik Bytom),
12 bramek Rożankowski,
12 bramek Bilas (Kolejarz Poznań),
11 bramek Ochmański, Baran, Gracz

1950 R.

Do mistrzostw stanęło 12 drużyn. Oto lista strzelców:

21 bramek Aniela,
18 bramek Ciesliik,
16 bramek Baran,
13 bramek Krasówka,
14 bramek Bożek (Związkowiec Kraków),
13 bramek Gracz i Franke (Górnik Radlin),
13 bramek Nowak (Zw Kraków) i Kohut,
11 bramek Sąsiadek.

1951 R.

W lidze 13 drużyn. Lista strzelców:

20 bramek Aniela,
17 bramek Ciesliik,
15 bramek Łącz,
14 bramek Gracz,
13 bramek Spodzieja
11 bramek Bożek,
8 bramek Rogendorf, Mordarski i Ślęczer,
7 bramek Kohut, Nowak, Janeczek, Soporek i Pawłowski

1952 R.

Był to rok olimpijski. Dla przygotowania reprezentacji do Olimpiady podzielono ligę na 2 grupy po 6 klubów i o mistrzostwo grano tylko w jesieni. Lista strzelców w tym roku przedstawia się następująco:

8 bramek Breiter (CWKS),
7 bramek Ciesliik, Sąsiadek (CWKS), Mordarski (Gwardia Kraków),
6 bramek Aniela, Gogolewski (Kolejarz Poznań),
5 bramek Gronowski (Budowlani Gdańsk) i Powała (Budowlani Chorzów).

Był to okres najgłębszego upadku naszego piłkarstwa. Nigdy sztuka strzelania bramek nie stała na tak niskim poziomie.

1953 R.

O mistrzostwo ligi znów gra się normalnie — 13 drużyn w jednej grupie. Mistrzostwa kończą się wielkim sukcesem Lali Chorzów, która zdobywa tytuł z przewagą 10 punktów nad wicemistrzem CWKS Kraków, co jest rekordem ligowym. Lista strzelców przedstawia się następująco:

23 bramki Ciesliik,
16 bramek Szymborski (CWKS),
16 bramek Piechaczek (CWKS Kraków),
12 bramek Aniela,
10 bramek Wiśniewski (Ogniwo Bytom), Kohut,
10 bramek Hachorek (Gwardia Warszawa), Wiśniowski (Górnik Radlin) i Powała (Budowlani Chorzów),
9 bramek Radoń (Ogniwo Kraków).

1954 R.

Po wycofaniu z ligi wojskowych drużyn (oprócz CWKS) w 1 lidze grało 11 drużyn. Puchar rozgrywek był b. wyrównany. Tytuł mistrza po raz pierwszy zdobyło lepszym stosunkiem bramek (przy równej ilości punktów — Ogniwo Bytom). Mistrzostwa dały 6 numerny plon bramkowy.

13 bramek Kempny (Ogniwo Bytom) i Pohl (CWKS),
13 bramek Aniela,
8 bramek Ciesliik, Sąsiadek (Ogniwo Bytom) i Soporek (Wisła Kraków),
7 bramek Baszkiewicz (Gwardia W-wa), Hachorek, Jankowski (Górnik Radlin) i Wiśniewski (Górnik Radlin),
6 bramek Kasprzyk (Ogn. Kraków), Kohut (Włókn. Łódź), Piechaczek i Trampisz (Ogn. Bytom).

Obaj przodownicy na listach strzelców to — jeszcze młodzi zawodnicy, którzy rokują dobre nadzieje. Z pośród strzelców utalentowanym strzelcem jest Trampisz, który jednak latem ulega kontuzjom oraz Hachorek odznaczający się silnym strzałem, lecz ciągle jeszcze surowy technicznie.

Po II wojnie światowej najlepszym strzelcem jest Ciesliik, który w lidze strzelił 116 bramek, po nim Aniela — 105, Kohut — 88, Gracz — 76.

(Dok. nast.)

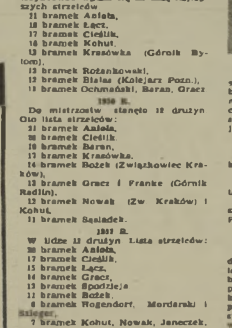

Ciesliik sam na sam z bramkarzem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ELIMINATKA

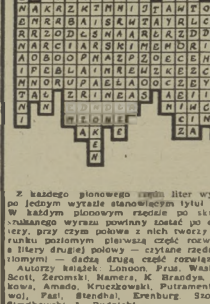

Z każdego pionowego rzędu liter wykreśliło jednym wyrazie stanowiącym tytuł książki. W każdym pionowym rzędzie po ukształcanego wyrazu powinny zostać po dwie litery, przy czym połowa z nich tworzy w kierunku poziomym główną część rozwiązania, a litery drugiej połowy — czytane rzędami pionowymi — dadzą drugą część rozwiązania.

Autorzy książek: Lonson, Prus, Waszkiewicz, Scott, Żeromski, Hamera, K. Brandys, Orzeszkowa, Amado, Kruczkowski, Putrament, Polewoj, Fast, Stendhal, Ehrenburg, Szolochow, Gliryjkowski, L. Rudnicki.

CZY ZNASZ...

postacie ze sztuk Gogola? Jeśli tak to odgadnij, kto to jest.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Rozrywki umysłowe" Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 3 „Sportowca":

Krzyżówka czterokierunkowa.

POZIOMO: mak, kot, lot, rek, nonsens, Bek, ta, sta, kur.

PRAWOSKOŚNIE: mit, pies, kok, nerw, boa, Lar

PIONOWO: Mół, kit, Piarów, kur, tak, bas, kra, lek, ses

LEWOSKOŚNIE: kit, pion, tu, siew, koa, sak

Anagram podwójny „Anki": rekurencki

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Anna Wonko, Słupsk. 2) Bogusława Marłowska Oliwice. 3) Halina Dyoo, Skarżysko. 4) Teresa Zdzikowska Międzyrzec. 5) Tadeusz Adamkiewicz Warszawa. 6) Bogdan Warszewski, Otwock. 7) Franciszek Jeżerski, Pleszew. 8) Roman Bacikowski, Rozbark. 9) Jan Kuligowski Płaz, 10) Benedykt Borkowski, Strzyga k Warszawy

ZADANIE GEOMETRYCZNE

Wyciąć figury wzdłuż prostych linii i ułożyć kwadrat.

H. Dębska, Warszawa

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 56, archiwum i foto tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 865-46, ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 6, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70, DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

Czy zmierzch „cudownych dzieci"?

Klasyczna międzyakcja Pawłowskiego. Zanim Bielakow (ZSRR) zakończył swój atak, Polak (z prawej) zdążył go uprzedzić i trafił pierwszy. *Fot. CAF*

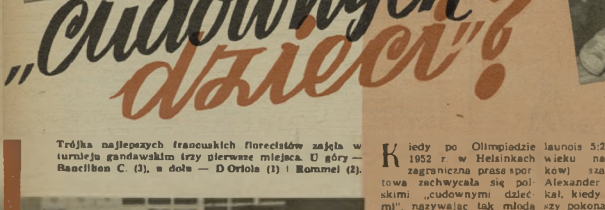

18-letnia (od 8 marca) leworęczna Ślązaczka, Ela Salbach, to „stary" rutyniarz. Walczyła już na planszach Budapesztu, Wiednia, Gandawy i Brukseli. *Fot. CAF*

Trójka najlepszych francuskich floreecistów zajęła w turnieju gandawskim trzy pierwsze miejsca. U góry — Bancilhon C. (3), u dołu — D'Oriola (1) i Rommel (2).

Kiedy po Olimpiadzie 1952 r. w Helsinkach zagraniczna prasa sportowa zachwycała się polskimi „cudownymi dziećmi", nazywając tak młodą ekipę naszych szablistów, już wówczas mogliśmy być z nich dumni. Dobre to młodzież, która zdobywa brązowe medale na Olimpiadzie.

Rok temu w Luksemburgu wywalczyliśmy już srebrne nagrody. Pawłowski i Zabłocki przestali być wtedy uważani za „dzieci", ale jednocześnie przestali być żelaznym tandemem polskiej szabli. Na ostatnich mistrzostwach Polski rozdzielił ich młodszy Kuszewski. W Gandawie przedzielił nawet trójkę: Pawlas, Twardokens i Kuszewski.

Prasa belgijska podkreśliła po brukselskiej klęsce że „ rutynowana czwórka polskich szablistów rozgromiła reprezentację Belgii w sposób niepodlegający dyskusji i możemy się cieszyć, iż wynik brzmiał tylko 5:11".

Obserwując w Gandawie i Brukseli kapitalne akcje 17-letniej Eli Salbach, niewiele starszej Hanki Adamczyk, „Minia" Szrejderówny, Derka Jarocia czy Władka Strzyżewskiego — wydawało się, że to doprawdy walczą starzy „wyjadacze" najelynniejszych plansz Europy. Belgijscy fechmistrzowie kiwali tylko ze zdziwienia głowami, gdy prawie każdy atak mistrzyni Belgii, van der Vourt, był uprzedzony przez międzyakcję. Adamczyk, gdy Przeździecki gromił słynnego szpadzistę Molemansa 5:1, a Strzyżewski niemniej słynnego Delaunois 5:2. Młody (tzn. w wieku naszych zawodników)

Sportowiec

23 MARCA 1955 ■ NR 12 (225) ■ CENA ZŁ. 1.20

TELEFONEM Z ZAKOPANEGO

AUSTRIACY ZWYCIĘŻAJĄ W... SKOKACH

Zwycięzca stuartego konkursu skoków — Andrzej Bieloszegger.

„W 18 rocznicę urodzin wszystkiego najlepszego życzy swojemu ukochanemu François — matka" — depeszę tej treści otrzymał najmłodszy uczestnik ekipy francuskiej, wicemistrz świata w slalomie gigancie, François Bonlieu.

Bonlieu, to oczko w głowie trenera zespołu francuskiego i zarazem ciągle najlepszego jeszcze zawodnika Francji eksmistrza świata James Coultet.

— Trenowałem go, gdy był jeszcze taki malutki — tu ręka rozmawiającego ze mną Coultet zniżyła się niemal do wysokości poręczy schodów — W tym roku chłopak przechodzi lekki spadek formy, ale na Olimpiadzie obaj z Charles Bozon powinni być najmocniejszymi punktami naszej ekipy.

— Co myślę o waszych zjazdowcach? Znam właściwie tylko Ciaptaka i Roja, ale obserwowałem pilnie cały przebieg sobotniego slalomu i uważam, iż macie dobrze technicznie zaawansowany zespół. Pierwsze miejsce Ciaptaka ex aequo ze zwycięzcą „Kandaharu" Austriakiem Schusterem jest waszym poważnym sukcesem, który wynika jednak w pewnej mierze z przewagi, jaką daje własny teren i własna publiczność.

— Wydaje mi się, że wasi chłopcy reprezentują w tej chwili nieco wyższy poziom międzynarodowy od waszych dziewcząt. Trasa zjazdowa Fis I jest wprawdzie szybka, ale technicznie niezwykle łatwa w przeciwieństwie do stoku slalomowego na Nosalu. Powiedziałem kiedyś w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „L'Equipe", że za podstawę szkolenia uważam zjazd. Dajcie mi odważnego zjazdowca, a w kobiet. Buren i Plattner, Belgia — Dickers, Steenbergen i Gosselin, Holandia — Schulte, Peters i Derksen.

Najmłodszy z Francuzów—wicemistrz świata z Aare — Bonlieu.

Doskonała slalomistka Francji Leduc.

Norweg Thrane był dopiero XI (razem z Huecklem) w konkursie skoków.

● Na największym stadionie Europy w Glasgow wobec 108 tys. widzów rozegrano treningowe spotkanie piłkarskie między reprezentacjami Anglii i Szkocji. Zwyciężyli po niesłychanie zaciętej grze Szkoci — 3:2 (2:2). Bramki dla zwycięzców zdobyli w 7 minucie Evans, w 23 Collins i w 48 Haddock z karnego. Dla Anglików pierwszą bramkę zdobył napastnik londyńskiej Chelsea Bentley w 43 min., a drugą w dwie minuty później grający obecnie w Preston australijski piłkarz Marston. W drugiej połowie spotkania mimo wielu dogodnych sytuacji podbramkowych wynik spotkania już nie uległ zmianie.

● W jugosłowiańskiej miejscowości Planica, słynnej ze skoczni narciarskiej rozegrano ostatnio międzynarodowe zawody narciarskie z udziałem narciarzy Austrii, NRF, Francji i Jugosławii. W olimpijskiej gigancie kobiet najlepszy czas w obu przejazdach uzyskała Biatti (Austria) — 1:16,8 przed Paget (Francja) — 1:18,8. Mężczyźni, startujący w slalomie gigancie, mieli do pokonania trasę o długości 1 200 m przy różnicy wzniesień 561 m i 38 bramkami. Pierwsze miejsce z jednakowym czasem zajęli: Matej (Jugosławia) i Covered (Austria) — 1:25,8. Trzecie miejsce zajął Mayer (Niemcy zach.) — 1:28,4.

● W rozegranym na skoczni narciarskiej w Hasselberger (NRF) otwartym konkursie skoków, w obecności 3 000 widzów, pierwsze miejsce zajął utalentowany skoczek z Oberstdorfu Brutscher — 221 pkt. skoki — 65 i 63,5.

● W Paryżu rozegrano międzypaństwowe spotkanie szermiercze juniorów Francja — NRF. Zwyciężyli młodzi szermierze francuscy — 4:1. Florei kobiet przy wyniku — 3:2 wygrały Francuzki lepszym stosunkiem trafień — 63:55. Floret mężczyzn zakończył się zwycięstwem Francuzów — 14:3. W szpadzie także zwyciężyli Francuzi — 13:3. Szabla przyniosła zwycięstwo szermierzom niemieckim — 13:4.

● W Oberstdorfie, w międzynarodowych zawodach narciarskich w biegach klasycznych mężczyzn i kobiet, uzyskano następujące wyniki: wśród kobiet po trasie o długości 3 410 m przy różnicy wzniesień 320 m pierwszą była narciarka niemiecka — Salzam 1:23,2 przed swoją rodaczką Bertmann — 1:28,6. W konkurencji mężczyzn na trasie długości 5 850 m przy różnicy wzniesień 574 m zwyciężył Szwajcar Rey — 2:17,0 przed Austriakiem Markiem — 2:17,7.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

W Stalinogrodzie, po słabej grze, reprezentacja hokejowa Polski została pokonana przez NRD 6:4 (2:2, 1:1, 3:1). Na zdjęciu Janicke (za obrońcą NRD) pod bramką gości.

Fot. J. Śmidliński

● Dwa rekordy świata padły w Mexico City podczas mistrzostw panamerykańskich. Mistrz olimpijski Da Silva (Brazylia) ustanowił nowy rekord świata w trójskoku, osiągając — 16,34, lepiej o 23 centymetry od poprzedniego rekordu, którego posiadaczem od 1953 r. był radziecki skoczek Szczerbakow. Drugi rekord świata padł na dystansie 400 m. mężczyzn. Nowym rekordzistą jest Amerykanin Johes — 44,6. Lepszy wynik od rekordu świata uzyskał także Lea (USA) — 44,8. Z pozostałych lepszych wyników Amerykanka Jones przebiegła 100 m w 11,3, Richardy (USA) uzyskał na 200 m mężczyzn doskonały rezultat — 20,7. Rekordzista świata w rzucie dyskiem Gordien (USA) uzyskał wynik 53,18, a Sowell (USA) przebiegł 800 m w czasie — 1:48,7. Najlepszy wynik mistrzowski padł na dystansie 5000 m, w którym Argentyńczyk Suarez, osiągając wynik — 13:36,0, pokonał mistrza olimpijskiego z Helsinek na 5 000 m. z przyzwodami Ashenfelters (USA).

● Komisja sportowa Francuskiej Federacji Kolarskiej postanowiła dopuścić do tegorocznej szczególnych kolarzy zawodowych z terenów zagranicznych tylko Austrię, Szwajcarię, Belgię i Holandię. Drużyny te zgłoszą już swoje składy imienne. Australia — Patterson, Arnold Mackridge, Szwajcaria —

- Apel do nas wszystkich.
- Cottbus zaprasza Łódź.

Ciaptak — Gasienica odniósł pod Nosalem wielki sukces, zajmując wspólnie z Schusterem pierwsze miejsce w slalomie specjalnym.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

krótkim czasie zrobię z niego dobrego slalomistę. Takie trasy jak Fis I nie wychowają na pewno wszechstronnych zjazdowców, musicie się więc rozglądnąć za nowymi.

Kierownik ekipy austriackiej Scharl również wysuwa poważne zastrzeżenia co do tras w rodzaju Fis I i Fis II, na której walczą kobiety. Trasy te nie są odpowiednim miernikiem opanowania techniki jazdy i zbyt poważną rolę odgrywa na nich umiejętność smarowania.

Józef Daniel — Krzeptowski na chwilę przed oddaniem skoku w konkursie do kombinacji.

Maria Kowalska na trasie slalomu, w którym zajęła niespodziewanie II miejsce.

Sobotni slalom był dniem poważnych sukcesów naszych zjazdowców, których nie powinny zaćmić nawet ewentualne porażki w zjeździe czy w gigancie. Slalom jest bowiem konkurencją najbardziej ze wszystkich techniczną i jego wyniki są miernikiem zaawansowania w technice jazdy, która jeszcze dwa, trzy lata temu była piętą achillesową naszych narciarzy. W pierwszej szóstce slalomu zmieściło się 3 Polaków: Ciaptak (I — II), Roj (IV) i sklasyfikowany na szóstej pozycji, ex aequo z Bozon, Gogulski, dwóch Austriaków Schuster i Zimmerman (III) oraz Francuz Couttet (V); w pokonanym polu została reszta Austriaków i Francuzów, wszyscy Rumuni, Finowie i Czechosłowacy.

Słachta, Szasty na trecie Gogulski miał czas zaledwie 3 sek. gorszy od zwycięzcy.

Z kobiet Kowalska i Grochowska (miała upadek tuż przed metą) nie ustępowały bynajmniej najlepszym. Drugie miejsce Kowalskiej za mistrzynią Francji Ledue, a przed mistrzynią Paryża Bressid i mistrzynią „Kandaharu", Austriaczką Hofherr, jest dużym sukcesem naszej zawodniczki. Pozostałe reprezentantki, Kubic, Bujak, Jańczy, Daniel i Ćwiękała uplasowały się w pierwszej dziesiątce przed wicemistrzynią „Kandaharu" Francuzką Neuviere i mistrzynią Wiednia Schicht.

Kombinację klasyczną wygrał ułamkiem punktu Krzeptowski przed Melichem i Nüsserem (obaj CSR). Zawodnicy finscy nie reprezentowali w tej konkurencji wysokiej klasy, pozostawili jednak w pokonanym polu zarówno Kaspiela jak i Raszkę. Spadek formy tych obu czołowych zawodników jest niepokojącym objawem.

W biegach w silnej konkurencji fińsko-czechosłowackiej nasi chłopcy lepiej spisali się od kobiet. Rubiś był IX, Kwapień X, a młody Sobczak XI w 2 min 20 sek za zwycięzcą Tiainenem, zaledwie pół minuty za medalistą olimpijskim Lonkilą, a przed wszystkimi reprezentantami NRD. Natomiast 4 minuty dzielące na mecie „dziesiątki" pierwszą z Polek Krzeptowską od Finki Polkunen, a półtorej minuty od najsłabszej Czechosłowaczki Vasicowej, nie tyle źle świadczą o naszych biegaczkach, co po prostu o zbyt szumnej reklamie wyników uzyskanych w słabej konkurencji we Francji i Szwajcarii.

Otwarty konkurs skoków zakończył się zwycięstwem zeszłorocznego mistrza Austrii Steinggera. Faworyci Habersatter i Norweg Slativik pogrzebali swoje szanse upadkami w drugiej kolejce.

Najgroźniejszy rywal Krzeptowskiego w kombinacji — Melich (Czechosłowacja).

Wicemistrz konkursu, Fin Heino, podziwiał przede wszystkim olbrzymie tłumy, jakie przybyły pod Krokiew. Z Polaków najlepiej stylowo podobali mu się Wieczorek (VI) i Gąsienica-Daniel. Skakali oni jednak stanowczo zbyt krótko.

Wspaniałe skakali reprezentanci NRD, Glass i Lesser, z którymi jeszcze niedawno staczaliśmy zwycięskie walki, a którzy dziś wyprzedzają nas zdecydowanie. Dlaczego? Zawody trwają i sądzę, że na wiele pytań będziemy mogli dać odpowiedź dopiero po ich zakończeniu.

K. BLAUTH

SIEDZĄCY obok mnie Antoni Tołkaczewski pilnie notował. Słuchał uważnie mówców na ogólnopolskiej naradzie aktywu sportowego, poświęconej sprawom sportu wśród młodzieży i współzawodnictwu festiwalowemu. Zagadnienia rzeczywiście bardzo ważne. Wszyscy wiemy o tym, że obok wielu osiągnięć (naszemu sportowi i indywidualnym) mamy chyba niemniej braków. I oto, żeby tych braków u nas, przeciwnie, żeby zaistniały jak najmniej, chodziło w tej naradzie.

Tołkaczewski sam wie dobrze, jak wiele jest do naprawienia. Chociażby taki, że cztery baseny we Wrocławiu, gdzie trenuje, pełnione w doskonałym punkcie miasta, są nie wykorzystane, że w godzinach naszych nie ma tam prawie żywego ducha. A przecież wiele młodych chłopców i dziewcząt mogłoby tam uczyć się pływać, a tu z nich pokaźniejszy sport i nie rozstało się z nim na zawsze. No, ale cóż, nie wniesmy tej młodzieży jakoś zaszkodzić, nie wnieśmy jej przyciągnąć na baseny, boiska, sale gimnastyczne. Ale przede wszystkim ZMP. Tak ZMP, w którym dużo mówi się teraz o atrakcyjnych formach pracy, zapomina o najatrakcyjniejszej — sporcie. Jak podawał w swym referacie ukończonej konferencji GKKF Kędziorek, w kołach sportowych jest tylko 28 procent zetempeowców. Nie więc dziwnego, że oni na razie w sporcie rej wodzą, że nie oni są przykładem, który pociągnęłby całą młodzież. To jest zasadniczy brak, o którym mówimy.

Wiele już było narad i konferencji. Były uchwały i rezolucje — skutek jednak niewielki. W tym roku jest wyjątkowa okazja — V Festiwal i II Spartakiada — okazja, by wiele braków nadrobić, wykorzystać entuzjazm młodzieży do zapełnienia stadionów, do bicia nowych rekordów. Odnoszę współzawodnictwo festiwalowe, który obejmuje wszystkie przeszła, województwa — jednym słowem nas wszystkich — nie powinno pozostać bez echa. Od nas zależy, aby główny cel współzawodnictwa — mobilizacja sportowców polskich do coraz lepszej pracy nad podnoszeniem wyników sportowych i jak najlepszego przygotowania się do udziału w II MISM — został spełniony.

O tym wszystkim pisał w swym notatniku Tołkaczewski.

DO ŁÓDZKIEGO Komitetu Kultury Fizycznej przyszedł list. List, który sprawił sportowcom Łodzi bardzo miłą niespodziankę.

— W imieniu Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej przy Radzie Miejskiej w Cottbus i ponad 30 tysięcy sportowców naszego okręgu — powiadamiamy sobie przesłać Wam oraz wszystkim sportowcom waszej łódzkiej, po bratersku pozdrowienia. Naszym życzeniem jest nawiązać przyjazne stosunki z Waszym Komitetem Kultury Fizycznej i sportowcami. Mamy za to miasto przez otwarcie stosunków sportowych.

...Cieszyliśmy się, odpisywaliśmy wiadomość. Wszyscy reprezentantów na święcie sportowym naszego miasta, które przypada na dzień 28 i 31 lipca.

Nie dziwmy się, że to uprzejme zaproszenie zostało w Łodzi przyjęte entuzjastycznie. (AB)

Siedem dni w cyfrach

ROKER. Turniej o pozostanie w I lidze: Sparta (N. Targ) — Sparta (Cieszyn) 11:7, Unia (Krynica) Gwardia (Skalnogród) 6:3, Gwardia (S) — Sparta (C) 3:2, Sparta (NT) — Unia (K) 4:1, Gwardia (S) — Sparta (NT) 5:2, Unia (K) — Sparta (C) 3:4. W lidze pozostają Gwardia (S) i Sparta (NT).

KOSZYKÓWKA I liga męczyzn: prowadzi Kolejarz (Poznań) 16:2 przed CWKS 16:3, I liga kobiet: prowadzi AZS AWF 14:0 przed Kolejarzem (Poznań) 12:2.

LEKKOATLETYKA. Szlafeta (4x100 m (Szczecin) 8:08,3.

PŁYWANIE. Weraska 400 co st dow 6:34,1, Jabkiewicz 100 m st. grzb 1:08,6 (Zawody o Puchar Miast).

Próba HOKEJOWYCH rozważań

Grupa Polaków przed stadionem lodowym w Düsseldorfie. Od lewej: Kocyan (w dresie), Parzyś, sędzia Eberhardt, Nowak, trener Gumański, kier. drod. — Czarnik, kier. delegacji — Dolowy, Perczyk, Wróbel II i Jasicsko.

A krążek aż się prosi o dobitkę! Bramkarz szwajcarski leży, obrońcy rozstawiono, Jasicsko między nimi... Takich sytuacji było dużo pod szwajcarską bramką.

Danda (6) — Mc Intyre (12) i Tarala (w białej koszulce) z Harlonem (na Tarali) — to dwie pary czechosłowacko-kanadyjskie. Krążek wytrąca leżący bramkarz kanadyjski Mc Leland.

Fot. CAF

Amatorski hokej na świecie poczynił dalsze postępy. Można tutaj o ekali umiejętności, jakie prezentują na przestrzeni choćby ostatnich tylko lat drużyny startujące w lgrzyskach Olimpijskich, czy też rozgrywanych corocznie mistrzostwach świata w hokeju na lodzie.

Cztery miasta Niemieckiej Republiki Federalnej, miejsce tegorocznych mistrzostw świata, były widownią wielu spotkań, nacechowanych pięknymi, porywającymi zagraniami, znamionującymi wysoką klasę partnerów. Wśród walczących o kolejność lokaty w tabeli tzw. grupy A, czyli najsilniejszych drużyn, znalazła się w tym roku również i reprezentacja Polski. Spróbujmy dziś — gdy minął już okres mistrzowskiej gorączki, a nasi reprezentanci dogrywają jeszcze tylko wewnętrzno - krajowe spotkania, przepełnione meczem towarzyskim z NRD — sformułować kilka uwag, jakie nasuwa tegoroczny start zespołu polskiego w mistrzostwach świata.

CO MÓWIĄ CYFRY

Najpierw realia. A więc zajęliśmy VII miejsce, mając równą ilość punktów z Niemcami zach., lecz gorszy od nich stosunek bramek. Przed nami w tabeli figurują kolejno: Kanada, ZSRR, CSR, USA, Szwecja i Niemcy zach. Pozostały za nami drużyny Szwajcarii i Finlandii. W turnieju mistrzowskim pokonaliśmy Niemcy zach. 5:4 i Finlandię 6:3, ulegając pozostałym drużynom, w tym tylko Czechosłowacji, dwucyfrowo (2:17).

Był to pierwszy start Polaków w hokejowych mistrzostwach od Olimpiady 1952 r. Wówczas zajęliśmy VI miejsce, pokonując Norwegię i Finlandię oraz remisując z Niemcami zach., wyprzedzały nas te same drużyny co w r. bież. (poza ZSRR, który wystartował dopiero w r. ub.), a jedynie Szwajcaria zamieniła się obecnie miejscami z Niemcami.

Tak przedstawia się cyfrowe i „pozycyjne" porównanie naszych dwóch ostatnich startów w największej międzynarodowej konkurencji hokejowej. Biorąc więc pod uwagę zwiększenie się drużyn o nową potęgę — ZSRR, zeszłorocznego mistrza świata — w zasadzie utrzymaliśmy naszą pozycję.

Ale przecież nie tylko o to idzie. Przez lata poolimpijskie hokej poszedł naprzód, a walka o czołowe miejsce wymaga dziś jeszcze większych umiejętności technicznych i taktycznych, niż miała to miejsce nawet przed trzema laty. Jak na tym tle przedstawia się nasz zespół?

WYMAGANIE Nr 1 — KONDYCJA

Wieloniowy ciężki turniej stawia przed jego uczestnikami jako wymaganie Nr 1 — **należyte przygotowanie kondycyjne**. Można oczywiście tutaj, zależnie od losowania i siły kolejnych przeciwników, dokonywać tzw. rozkładania swych sił, ale nie oznacza to, iż drużyna startująca w turnieju nie musi posiadać określonego i to dość wysokiego zapasu sił. Najlepiej ilustruje to przykład Szwajcarii, która i w r. ub. i obecnie przegrała ze słabą drużyną Finlandii, spotykając się z nią pod koniec rozgrywek. Czy zespół polski dysponował w r. bież. tym zapasem sił? Wydaje mi się, iż byliśmy niedaleko tej optymalnej granicy, ale do pełnego przygotowania kondycyjnego jeszcze sporo brakowało.

Drugim elementem hokejowym „klasy" — jest wyczolenie techniczne. Idzie tu o **umiejętność jazdy na łyżwach**, jazdy szybkiej, zwrotnej, równie dobrze opanowanej przy poruszaniu się wprzód jak i cofaniu, oraz o **wysoki stopień opanowania techniki kija**, co znów warunkuje swobodne operowanie krążkiem, a więc zagrywanie przyjęcia krążka, strzały różnej „maści" itd., itd. W tym względzie nasz zespół był jedną z najsłabiej wyszkolonych drużyn grupy A. Przykład tego, to znów mecz ze Szwajcarią, gdy — mając kilkadziesiąt sytuacji pod bramkowych — wykorzystujemy tylko 2, a przeciwnik na 7 wykańcza celnie 4.

Wreszcie **umiejętności taktyczne**, a więc przede wszystkim krycie, ustawianie się w obronie i ataku, decyzja, kiedy atakować całem, kiedy wybijać krążek przeciwnikowi, kiedy „przygrać" do partnera, a u tamtego znów — kiedy przygrywającemu wyjść na pozycję itd., itd. Jest tego bardzo dużo, a wyniku to choćby z charakteru hokeje, gry bardzo szybkiej, ostrej, przynoszącej błyskawiczne zmiany sytuacji. Taktyka naszego sportu podczas turnieju mistrzowskiego ujawniła poważne braki, szczególnie ostro występujące w dalszych meczach, gdy przyszło zmęczenie, co znów nie pozwalało dokładnie kryć, wracać pod własną bramkę czy też szybkim wypadem zaskoczyć przeciwnika.

Wszystkie te uwagi pisane są z pozycji „równania do najlep-

Rys. J. Kowalkowski

szych". Nasze miejsce na mistrzostwach odpowiada zakresowi naszych aktualnych możliwości; drużyna Niemiec zach. w przekroju turnieju ujawniła te braki w takim samym stopniu jak i my, podczas gdy Szwajcarzy i Finowie byli jeszcze słabsi. Zespołom Nr 1—5 ustępowaliśmy wyraźnie pod każdym względem.

Jakie tego przyczyny? Przede wszystkim należy pamiętać, iż w drużynie polskiej występowało 9 zawodników startujących po raz pierwszy w życiu na tak poważnej imprezie. Po drugie — dwuletnia przerwa w porównywaniu naszych sił z najlepszymi też odbiła się ujemnie. Po trzecie i to chyba jest najważniejsze — ofiarna i pełna trudów praca naszych trenerów ma jednak cały szereg poważnych braków, których nie przezwyciężą sami tylko ci trenerzy. Trenerom bardzo przydałoby się w nadchodzącym okresie letnim kilkutygodniowe spotkanie się dla wymiany poglądów na doświadczalne metody pracy z zawodnikami i ujednolicenie tych metod. Byłoby chyba bardzo pożyteczne dla polskiego hokeja, aby dobry trener radziecki lub czechosłowacki mógł podczas takiego spotkania pomóc polskim kolegom.

SPRZĘT — TO TRAGEDIA

Pozostaje jeszcze osobny rozdział, mający poważny wpływ na podwyższanie się poziomu naszego hokeja. Chodzi tutaj o sprzęt i urządzenia. W tej dziedzinie jesteśmy jak na razie w okresie improwizacji. Dowody? Chodakowski i Perczek łamią łyżwy podczas mistrzowskich meczy i to w danym dniu wyłącza ich z gry. W Warszawie buduje się ogromnym nakładem sił i środków sztuczne lodowisko, którego projektodawca zwiedził poprzednio kilka nowoczesnych stadionów lodowych w różnych częściach, aby gdzieś dzielo, urzągające wszelkim zasadom budowy tego rodzaju obiektów w wieku XX, od usytuowania dłuższej osi płyty lodowej począwszy.

Co dał nam tegoroczny start w mistrzostwach? Dał poważnej grupie aktywistów i zawodników pogląd na pojęcie „nowoczesnej hokej". uwypuklił nasze błędy i braki. Solidna analiza tego startu, potraktowanie go jako aktualnego wykładnika naszej hokejowej pracy — to początek drogi, wiodącej w okresie Olimpiady 1960 r. do pełnej szans walki o miejsce wśród najlepszych.

STEFAN RZESZOT

Hans Werner Nachtman.

John Allen Moore-Bridger.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

I SZOPENIŚCI bywają usportowieni

NA ulicach plakaty, w tramwajach rozmowy, z głośników muzyka — wszystko to przypominało o największym w Polsce wydarzeniu kulturalnym 1955 roku, o V Międzynarodowym Konkursie Szopenowskim. Gra na fortepianie nie ma oczywiście nic wspólnego z... grą na boisku, lecz mimo to postanowiliśmy poszukać wśród uczestników Konkursu tych, którym nie obcy jest kort czy pływalnia, chcąc w ten choćby sposób przybliżyć ich do naszych Czytelników.

Szliśmy do „Polonii" z niepokojem, pełni obaw, czy w ogóle czegoś się od pianistów dowiemy o sporcie, bo „dobrze poinformowani" opowiadali nam, że pianiści nie uprawiają sportów, gdyż boją się o swój największy — naturalnie poza talentem — skarb, ręce i dłonie.

W „Polonii" skierowano nas do klubu, gdzie uczestnicy mogą słuchać radia ... siebie z płyt nagranych w Filharmonii, czytać gazety swych krajów, grać w szachy, brydża.

Przy kominku młody człowiek czyta „Times'a". To 28-letni Anglik, John Allen Moore-Bridger, uczeń profesora Merricka z Królewskiej Akademii Muzycznej w Londynie. Pytamy go, czy jest zadowolony ze swej gry.

— Żaden z nas nie jest z siebie zadowolony: każdy chciałby grać jeszcze lepiej.

Zgadzamy się z tym w zupełności i przechodzimy do sprawy, która jest celem naszej wizyty: do sportu.

— Jasne, że uprawiam sport. Lubię grać w krokieta i w piłkę nożną. Nie mówiąc już o tym, że stale się gimnastykuję. To wpływa doskonale na zdrowie i samopoczucie.

— Czy są sporty zakazane pianistom?

— Myślę, że boks można by uważać za taki sport. Trudno mi zresztą coś autorytatywnie powiedzieć, bo sport uprawiam tylko dla przyjemności; nigdy nie dążyłem do rekordów, czy jakichś wyników. Lubię np. jeździć na rowerze — na wycieczki, czy w ogóle, zamiast chodzić pieszo po mieście.

Dziękujemy naszemu rozmówcy, który prosi nas jeszcze o radę w zakupie jakiegoś drobiazgu w klubowym kiosku „Cepelii". Okazuje się jednak, że zanim zdążyliśmy cokolwiek poradzić, wybrał sam pięknego, barwnego koguta, który nam też najbardziej się podobał.

W kiosku pertraktuje po niemiecku, ze sprzedawczynią o ludowo wystrojoną laikę, młody przystojny chłopiec w sportowo wyglądającym swetrze. To Hans Werner Nachtman z Niemieckiej Republiki Federalnej. Ma 19 lat, niedawno zdał maturę. I w tym wypadku wybór nasz był trafny.

— Bardzo lubię pływać — odpowiada na nasze pytanie — tym bardziej, że mieszkam w Neuburgu nad Dunajem. To chyba najlepszy sport dla pianisty.

— A kajak, wioślarstwo?

— Bałbym się, bo można sobie porobić zgrubienia na dłoniach. Za to jeżdżę chętnie i sporo na nartach. Góry mam niedaleko — godzina jazdy pociągiem.

— Nie boi się pan złamania ręki?

— Narciarze łamią raczej nogi — odpowiada ze śmiechem — a to dla pianisty, oczywiście nie jest znów takie groźne. Nie można się tak wszystkiego bać, bo wtedy pozostawałyby nam tylko szachy, w które zresztą także grywam.

— Czy jest pan zadowolony z pobytu w Warszawie?

— Bardzo. Warunki pobytu są tu doskonałe; wszyscy zaś nadzwyczaj gościnni i mili.

Na pożegnanie życzymy Wernerowi Nachtmanowi powodzenia w muzycznych studiach pedagogicznych, którym nasz rozmówca pragnie się poświęcić, a także sukcesów w wodzie, na śniegu i szachownicy.

B. J.

Kurek (drugi od lewej) był najlepszym naszym zawodnikiem w meczu z NRF. Obok obrońca niemiecki Guttowski.

6 SPOTKAŃ Z SIATKARZAMI JUGOSŁAWII

Kobiety: Warszawa — Belgrad 3:0, 3:0, 3:0.

Mężczyźni: Warszawa — Belgrad 2:2, 3:1, 3:0.

Lewkowicz i Popowicz.

Leworęczny Skerbinek demonstruje wspaniały wyskok.

Ścięcie Radomskiego przebiło ulot Dzordżewicza.

Doskonały sędzia francuski C. Ehler.

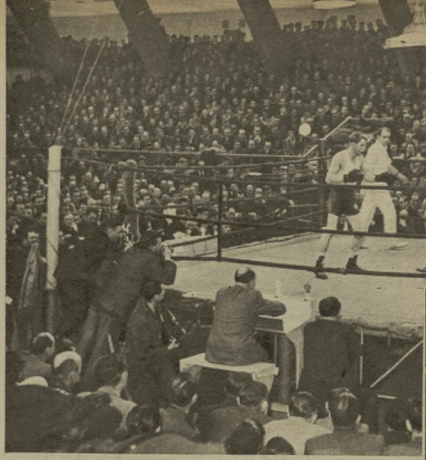

W finałach wagi lekkiej Milewski miał bardzo ciężką przeprawę z prawie nie znającym obrony ale bohatersko atakującym Kaczmarkiem.

Sekundant Wrzosek, w przerwie po pierwszej rundzie, z wielkim niepokojem doprowadzał do pełnej sprawności Drogosza do następnego starcia z Guzińskim.

Zdjęcia „Sportowiec" J. Krzywdziński

OSTRZEŻENIE DLA „STARYCH" PIĘŚCI

PRZEBYWAJĄCY w Krakowie między 16 a 20 marca na pewno musiał ulec wrażeniu, że mieszkańcy tego grodu wyłącznie interesują się boksem, a dla innych dyscyplin sportu nie mają zupełnie sympatii. W tym czasie w krakowskiej kawiarni, na ulicy, czy w tramwaju, bez przerwy słyszało się tylko rozmowy o pięściarskich mistrzostwach Polski. Do Krakowa zjechali najlepsi zawodnicy, działacze i kibice z całego kraju. Ich zapał pozyskał nowych miłośników pięściarstwa i to od razu takich, którzy nie zauważają błota po kostki, oddzielającego halę od ulicy i z bohaterstwem brną przez nie by dostać się na zawody.

Otwarcia mistrzostw i powitania dokonał w bardzo przyjemnych słowach, przewodniczący MRN Krakowa, ob. Jaworski, my jednak ze swej strony chcielibyśmy dodać, że do kompletnego zadowolenia, obok tych miłych słów, brakowało niewielkiej inicjatywy MRN w efekcie, której można by poradzić sobie z tym straszliwym przedhalowym bajorem — ale to widocznie było niemożliwe. Dopiero na dwa dni przed zakończeniem mistrzostw mróz wyrównał dojście.

Jeżeli już jesteśmy przy organizacji, to o ile zawodnicy wyraźnie podnieśli swe kwalifikacje, o tyle organizatorzy w stosunku do roku ubiegłego zrobili krok do tyłu: banalnie szablonowa dekoracja hali, brak w pierwszych dniach telefonu i stan sanitarnych urządzeń niżej krytyki.

Poziom walk pięściarzy, biorących udział w turnieju, zatarł jednak te złe wrażenia i uratował całość. W pierwszym dniu mistrzostw porwali nas zawodnicy najlżejszej wagi, którzy ruszali do ataku w tempie wichury. Wprawdzie jeszcze wiele energii tracili oni na niewykończone akcje, ale — patrząc na ich pełne samozaparcia końcówki — nie trudno było dojść do wniosku, że **Kukier**, który w tej walce zdobył mistrzostwo, w najbliższym czasie będzie miał wielu groźnych rywali.

Nie dla kontrastu, ale dla wiernego obrazu mistrzostw, zaraz po najlżejszych będziemy musieli zatrzymać się przy wadze najcięższej. Takiego urodzaju na zawodników wagi ciężkiej, jaki widzieliśmy na krakowskim turnieju, nie mieliśmy odkąd istnieje polskie pięściarstwo. 18 zawodników wagi ciężkiej — to liczba w Polsce nie spotykana!

Ponadto trzeba powiedzieć, że dotychczas, gdy weszli na ring zawodnicy wagi ciężkiej, to spot-

Wołuch (3) i Szołomicki nie zablokowali tego ścięcia Mikiny.

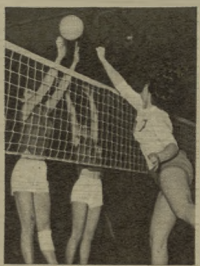

Kocan piąstkuje...

kania ich były przeważnie szamotaniną, przypominającą bardziej zapasy, niż boks. W Krakowie widzieliśmy zaś wielu zawodników tej wagi z wieloma błędami technicznymi, ale boksujących o przepychaniu nie było już mowy. Mistrzostwo wagi ciężkiej zdobył, jak nie trudno było przewidzieć, **Węgrzyniak**, ale nie myślmy, że przyszło mu to łatwo. W półfinale musiał się setnie napracować by pokonać Gościańskiego, a w finale miał bardzo ciężką przeprawę z rewelacją turnieju Pietroniem (113 kg).

Wracając do kolejności, to w wadze koguciej bezsporne królował, najlepszy więc naszego zdania zawodnik turnieju, **Stefaniuk**.

W wadze piórkowej temperamenci i młodość musiały ulec rutynie **Soczewińskiego**. Ambitnie walczący w walce finałowej młody Boczarski był zbyt mało skomplikowany dla doświadczonego gdańszczanina.

Mówiąc o mistrzu wagi lekkiej **Milewskim**, lekkopółśredniej **Kudlaciku** i półśredniej **Drogoszu**, należy wynik walk tych trzech wag traktować jako jedno zagadnienie. Tajemnicą publiczną było to, że Piński zrobił unik i ściągnął forsownie wagę do lekkopółśredniej. Milewski dla lat-

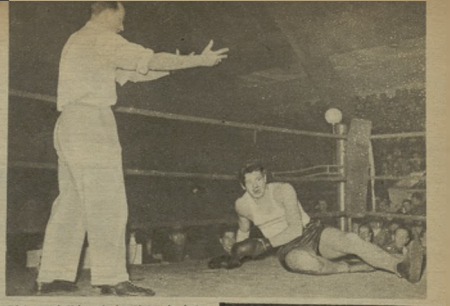

Biel po ciężkim ciosie Pietronia jeden zdążył się podnieść przed upływem 10 sekund i sędzia Kowalski zadecydował zwycięstwo Pietronia tylko przez tko.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Niedźwiedzkiego tylko na sekundę, zachwiał cios Pińskiego, ale już w drugiej sekundzie — jak wyraźnie pokazuje sędzia Twardowski — był gotów do walki.

Rozumiemy skonsternowaną minę Gościńskiego. Nas również zaskoczył werdykt ogłaszający jego przegraną z Drogoszem.

twiejszej drogi znalazł się w lekkiej, więc Niedźwiedzki uciekł o kategorię wyżej. Kontredans dość skomplikowany. A jaki był jego wynik: Niedźwiedzkiego pokonał niespodziewanie Piński, ale to zwycięstwo i forsowanie wagi było przyczyną przegranej, z zupełnie nie branym w rachubę Kudlacikiem.

Milewski wprawdzie zdobył tytuł w lekkiej, ale robienie wagi i jemu nie wyszło na korzyść, walczył w turnieju w niepocieszającym stylu.

Natomiast Drogosz, który nie wykonał żadnych strategicznych spacerów, o mały figiel nie potknął się o Guzinskiego, w spotkaniu z którym tylko drastyczne sędziowskie nieporozumienie przyznało mu zwycięstwo.

W lekkośredniej droga Pietrzykowskiego do mistrzostw ułożyła się po różach. W ćwierćfinale boksował tylko półtorej rundy, zwyciężając przez tko Bartosiewicza. Przez przedboje

Jedną z najbardziej wyrównanych i zaciętych walk finałowych było spotkanie Grzelaka z Wojciechowskim, zakończone zwycięstwem stybarego wnechtrendelisreze kalimanlina.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

MAŁO BRAMEK NA ŚNIEGU

Otwarcie sezonu wiosennoletniego zastało nasze boiska w grubej pokrywie śnieżnej. Na śliskim terenie nie zdali wstępnego egzaminu napastnicy, strzelając w sześciu meczach pierwszej ligi tylko osiem bramek, przy czym beniaminek — Stal Sosnowiecka zdobyła połowę tej sumy (a więc na pozostałe pięć spotkań przypadło zaledwie cztery bramki!)

Pierwszy ligowy występ drużyny wojskowych mógł się każdemu podobać, jeżeli oceniać będziemy tylko grę w polu. Dobra kombinacja, oparta na krótkich podaniach (widać wyraźnie wpływ treningu z budapeszteńskim Honvedem), wychodzenie naprzeciw podania, ogrywanie przeciwników w trójkącie — to wszystko znamionuje, że CWKS stać w tym roku na wysoką pozycję w lidze.

Niestety, nic się nie zmieniło, jeżeli chodzi o strzały. W bliskości bramki przeciwnika wojskowi rażą jak dawniej „utratą głowy". Kiedy zabrakło najbardziej może bojowego Pohla (kontuzja), pozostali napastnicy nie wyłączając Kempnego, rzadko decydowali się na oddanie strzału a Kempny, jak już strzelał, to gdzieś w obłoki.

Wydaje nam się (chociaż trudno jeszcze mieć pewność na podstawie jednego meczu), że wojskowi, stosując doskonale metodę krótkich podań, zapomnieli jednak o długich przerzutach na skrzydła. Jak donoszą meldunki z Krakowa, Garbarnia właśnie długimi przerzutami rozciągnęła i rozbiła twardą defensywę warszawskiej Gwardii i zdobyła dwa cenne punkty.

I liga: CWKS — Kolejarz Poznań 0:0, Gwardia Bydgoszcz — Unia Chorzów 0:0, Polonia Sparta Bytom — Lechia Budowlani Gdańsk 1:0, Stal Sosnowiec — Górnik Radlin 4:0, Garbarnia Włókniarz Kraków — Gwardia Warszawa 2:0, Włókniarz Łódź — Gwardia Kraków 1:0.

W najbliższą niedzielę CWKS jedzie do Krakowa na mecz z Gwardią, Unia (która w Bydgoszczy była o krok od porażki) przyjmuje u siebie Garbarnię, warszawska Gwardia — mistrza Polski, bytomską Polonię, poznańscy Kolejarze — przodownika ligi, Stal, a Lechia — łódzkich Włókniarzy. Bydgoska Gwardia jedzie do Radlina i tam przekonamy się, czy rzeczywiście wewnętrzne przesunięcia piłkarzy Górnika, tak poważnie osłabiły zespół pierwszoligowy. (JJ)

Kotan, Absink, Hajec, Josko, Zarycka i trener Tyszecki.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

13-letnia Stojadinowic zapowiada się jako świetna siatkarka.

Małe rybki SPARTY i STALI

Wspaniała pływaczka holenderska Mary Kok, której wyniki wywołują obecnie zdumienie na całym świecie, ma dopiero... 14 lat. Zaczęła pływać, gdy miała lat 6. Rekordzistka świata Węgierka Ewa Szekely i jej rodaczki, słynne siostry Ewa i Ilona Novak, startowały już w wieku 7 lat. Podobnie było i z rekordzistką świata Dunką Hveger, świetną Holenderką Wielema i dziesiątkami innych sławnych zawodniczek. Szkoda więc, że w Polsce nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, by dziewczynki zaczynały pływać w wieku 6-7 lat. I to jest niewątpliwie jedna z przyczyn słabości naszego kobiecego pływactwa.

Czy więc naprawdę nie robi się w tym kierunku? Czy nie prowadzi się nauki pływania wśród najmłodszych? Na ogół sprawa ta jest poważnie zaniedbana, ale nie znaczy to, że leży zupełnie odłogiem. Są zrzeszenia i są trenerzy, którzy troszczą się o te najmłodsze rybki, rozpoczynające swe pierwsze pluski w wodzie.

Pływalnia SKKF w Warszawie Akademicka AWF, trener Jadwiga Szulakiewicz, prowadzi tu dwie grupy najmłodszych „rybek": grupę dziewczynek ZS Sparta i grupę chłopców ZS Stal. Najmłodsza z dziewczynek

WYWIAD Z MISTRZEM
— Co pan robi, że pan tak dobrze pływa?
— Pływam...

Rys. J. Rzadkiewicz

Przed skokiem w „niebiańską wodną"... Nie się nie bój! Trener Jadwiga Szulakiewicz ma drag w ręku...

Ewunia Sikora, uczennica drugiej klasy, ma lat 8. Zaledwie dwa miesiące temu rozpoczęła naukę pływania a już w wodzie czuje się co najmniej tak pewnie, jak na ławce w szkole.

— Moja „afrykanka" upodobała sobie styl grzbietowy. Najbardziej jej się podoba — mówi Szulakiewicz.

Za chwilę Ewunia daje pokaz pływania na grzbiecie, a jej maleńkie ręczki pracują z zapałem.

Urszulka Arndt, pochodząca ze sportowej rodziny (jej stryjeczna siostra jest znaną lekkoatletką) polubiła natomiast styl dowolny. Czuje się w wodzie tak jak biegaczka Arndt na bieżni.

— Co to za dziewczynki? Jak trafiły na pływalnię i do zrzeszenia Sparta?

— Są to wszystko uczennice szkoły podstawowej Nr 171 przy ul. Chałubińskiego. Udałam się do tej szkoły, porozmawiałam z kierownictwem i przy jego pomocy zebrałam taki komplecik

Ewa Sikora jeszcze ma dużo trudności w opanowaniu stylu dowolnego. Trener Szulakiewicz tłumaczy Ewuni trudną pracę rąk.

Dwanaście dziewczynek Sparty na basenie SKKF przy ul. Rozbrat. Takie ćwiczenie nóg, bijących o wodę, doskonale rozwija mięśnie brzucha. Temu „pulpetowi" (chłopiec z lewej strony) na pewno to dobrze zrobi.

Dziewczynki okazały się bardzo chętne do nauki i praca z nimi przynosi mi pełną satysfakcję. Jestem pewna, że takich dziewczynek w szkołach warszawskich są dziesiątki tysięcy. Zrzeszenie Sparta zaopiekowało się moją grupą — i tak powstała najmłodsza „kobieca" sekcja pływacka w stolicy.

Zaraz po dziewczynkach ćwiczy grupa małych chłopców, tym razem podopiecznych Stali. Są to uczniowie szkoły TPD Nr. 23 i szkoły podstawowej Nr 171.

— To będzie „najlepszy pływak świata" — mówi z humorem trener Szulakiewicz, gładząc po głowie harmonijnie zbudowanego małego blondynka. To Adam Wanat, syn drukarza, uczeń szkoły Nr 171. Po dwóch miesiącach nauki dobrze już pływa stylem dowolnym i grzbietowym.

— Czy dzieci, rozpoczynające naukę pływania, były się bardzo wody?

— Byłam zdumiona ich odwagą. Mimo że nie umiały pływać, skakały do wody bez zmrużenia oka. Naturalnie natychmiast pomagałam im drągiem. I te pierwsze skoki bynajmniej nie odstraszały je od następnych. Teraz nie mogę po prostu wypędzić je z wody. Na ostatnim treningu miałam na basenie wizytę matek. Cieszyły się z wyników nauki i widziałam, że dzieciaki były bardzo dumne, iż mogą już zademonstrować mamusiom swe umiejętności. W mojej pracy dużo pomagają mi doświadczeni trenerzy Dzięgielewski i Wieliński. Korzystam wiele z ich rad i wskazówek. Potężna dawka teorii, łyknięta przeze mnie podczas studiów w AWF, również ułatwia pracę trenerską.

— A więc należy walczyć z nieumiejętnością pływania wśród dzieci, podobnie jak kiedyś walczyliśmy z analfabetyzmem?

— Tak, to podstawowa droga do podniesienia poziomu naszego pływactwa.

ZYGMUNT DALL

Mała Ewunia jest niewiele większa od treningowej deski... Bardzo się tego wstydzi i dlatego chowa twarz przed naszym fotoreporterem.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

...a ja jestem?

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

turniej szachowy z tablicami rozgrywek i nagrodami.

A więc w środku każdej najprocziej nawet „sportowej zabawy" (to trudne bo jeszcze często nazwać sportem) leży chęć wybicia się, chęć walki, DĄŻENIE DO WYCZYNU.

Wydrukowany w „Sportowcu" artykuł „O czym się jeszcze nie pisze" przeczytałem trzykrotnie i dosze do wniosku, że to, co proponuje mgr Fidzki, byłoby początkiem końca całego sportu polskiego, zarówno „wyczynowego" jak i „masowego". Te dwa ostatnie wyrazy piszę w cudzysłowie, gdyż mam głębokie wrażenie, że w gruncie rzeczy za szumowy i nieprawdziwy. I dlatego też podpisuję się, jak się mówi, „obiema rękami", pod ostatnim artykułem mgr Wiśniewskiego. Nie będę powtarzał jego wszystkich argumentów, chciałbym tylko zwrócić uwagę Czytelników na parę węzłowych, moim zdaniem, zagadnień.

Wiele się ostatnio pisało o niepowodzeniach akcji zdobywania SPO, o fikcyjności wielu uzyskanych odznak. Wskazywano na x przyczyn tego stanu rzeczy — brak urządzeń sportowych, wadliwą organizację, brak kontroli. Główna przyczyna tkwi jednak gdzie indziej. Nie mamy wychowanków, nie stać nas na zostanie reprezentatywni kraju, okręgu, zrzeszenia — chcemy być najlepsi w naszym kole, na naszym wydziale czy naszej uczelni. I nie jako „sportowcy masowi", a jako mistrzowie (stopniem zaawansowania — nie wiekiem) koledzy Siedzy czy Roja.

Mgr Fidzki uważa, że sport masowy może rozwijać się na każdym skrawku ziemi, byle w pobliżu zakładu pracy. Miałem grać w siatkówkę w drużynie koła Start. Przyszedłem na trening. Odbywał się on właśnie na takim skrawku, na brudnym podwórku, wśród czterech odrapanych ścian średniowiecznych oficyn. To był mój pierwszy i zarazem ostatni trening w tym zrzeszeniu. Czy akcja otwartych boisk nie polegała, że większość chcących sportowych z prawdziwego zdarzenia stoi nie wykorzystana nawet w 20 proc?

Zaczęło niedawno pisać o konieczności wyrobienia w zawodnikach przywiązania do barw własnego koła, własnego zrzeszenia. Jedynym z czynników tej akcji może być zatwierdzone przez G.K.F. rozwiązanie na zasadach kołom sportowym nazw. Więc już nie będę członkiem „koła 22 Pułku Nr 137", a reprezentantem „Crzeovii" czy „Polonii". Ale dlaczego w tej „Polonii" nie mam być kolegą kibica, starszego mi przyjaciel z Chorzowa czy Rytomia nie mógłby mi się pochwalić Jestem w „Cracovii", bratem niedawno udział w zawodach lekkoatletycznych i wyobraź sobie pokonałem Cieślika w skoku wzwyż! Oba) zdobyliśmy SPO II st. z wyróżnieniem! A może by najśmiejsze kąski mogły mieć swoje znaczki sportowe? Niby drobna rzecz, a cieszy.

Oddzielenie sportu wyczynowego od masowego ma stanowić ostatecznie zapewnić lepsze warunki. Czyżby? Abstrahując od bardzo słusznych rozważań mgr Wiśniewskiego na temat stałej wyciągowej i całej szkodliwości zarówno moralnej, politycznej, jak również nawet sportowej takiego pośnięcia, chciałbym poruszyć drobną z pozoru sprawę. Czy za rzecz normalną w klubie uważa się znaczka jaki nosi Cieślik czy Drogosz, możliwość potrenowania w lekkoatletycznym ze swoim ulubieńcem (dlaczego właściwie życie towarzyskie zaślkie z wyjątkiem kół i zrzeszeń?), przyznanie mu w przerwie zdobywania oranżady — dziesiątki tysięcy młodych sportowców i sportowych kibiców nie będą chcieli płacić dobrowolnych, niezbyt wysokich oczywiście składek, które w małe wiejskie stawy pozwalałyby fundusze postawionym do dyspozycji koła?

I czy ten sam Cieślik czy Drogosz nie będą najlepszym magnesem przyciągającym ludzi już nie do płacenia składek, a po prostu do czynnego uprawiania sportu? I w ostateczym rezultacie o to ostatnia sprawę chodzi nam chyba najbardziej. Masowa reorganizacja sportu może na płaszczyźnie dzielnic, nie zakładów pracy, od której się bynajmniej nie odżegnuję i której potrzebę widzę wyraźnie, pewnina zapewnić to właśnie bardziej.

Sam jestem fanatykiem sportu, ogólnie z zapałem narciarskiej i siatkówkę. Cóż, kiedy wyniki sportowe nie chcą dorównać zamiarom i chęciom chociaż tylko w kręgu narciarskiej dziesiątki województwa, które bynajmniej nie jest najsłabszego i przeciwnie, które niedawno A2B-owi. I teraz już naprawdę nie wiem kim jestem: „masą" czy „wyczynowcem" i gdzie szukać mnie przyszłość mgr Fiński — podciągnąć do grona wybranych — bliżej koła i Dziedzica czy oddzielić „na skrawku wydzielonej ziemi czy w zastępczej sali, byleby tylko w pobliżu zakładu pracy"?

K. BLAUTH

Śnieg leży jeszcze na polach, po bielańskich „wierchach" hasają narciarze, ale przeniesmy się na chwilę w inne miejsce naszego terenu... warszawskiej piaty. Grupka nie znających się nawzajem bladych „mieszczuchów" zbiera się na jednym z boisk... chwila pertraktacji... ktoś już przyniósł piłkę... zaczyna się gra. Najlepiej ot, takie bezładne przebijanie przez siatkę, ale po trzech, pięciu minutach przestaje ono bawić schmanych; któryś z młodych ludzi rzuca projekt — gramy na punkty! Zebrani dzielą się na dwie partie i toczy się mecz — godzinę, dwie, trzy — często na słabym poziomie technicznym, często nieporadny, ale zawsze zacięty.

Dwóch fanatyków zostało po pracy na partyjkę szachów. Następnego dnia przy sposobności rewanżowym towarzyszyła im już grupka kibiców, a po trzech dniach... zorganizowano wielki

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

radzimy • wyjaśniamy • dyskutujemy

Dwutygodniowy pobyt piłkarzy Stali z Nowej Huty na obozie kondycyjnym w Międzygórzu poważnie przyczynił się do podniesienia ich sprawności. Sezon piłkarski rozpoczęli stalowcy od zwycięstwa 4:0 nad Unią Tarnów.

Sezon za pasem

Jak wynika z meldunku naszego **korespondenta, Mariana Zajferta**, nadchodzący sezon pomyślnie zapowiada się dla **piłkarzy Stali z Nowej Huty**. W otrzymanej korespondencji czytamy o dodatnich zmianach w pracy drużyny.

— Skład drużyny piłkarskiej ZS Stal Nowa Huta został ostatnio bardzo odmłodzony, a wśród nowych zawodników korzystnie wyróżnia się młody bramkarz Czekanowski. Przybył również nowy trener Ketz, który solidnie zabrał się do pracy, odrabiając zeszłoroczne zaległości i zaniedbania. Piłkarze trenują dwa lub trzy razy w tygodniu. Ostatnio przebywali na dwutygodniowym obozie kondycyjnym w Międzygórzu.

Kierownictwo drużyny nie zapomina również o juniorach, dla których planowany jest wyjazd na dwutygodniowy obóz w okresie przerwy w rozgrywkach t. j. w początkach czerwca.

Optymistyczny nastrój wśród zawodników i kierownictwa klubu psuje jednak myśl o boisku i jego urządzeniach, pozostawiających bardzo wiele do życzenia. Rada Oddziałowa ZS Stal nic nie robi, aby ten stan rzeczy zmienić na lepsze. Najważniejszymi usterkami boiska są dziury w parkanach oraz brak szatni.

Na uroczystość otwarcia nowej skoczni LZS w Juszczynie przybyło około 2 000 widzów. Na zdjęciu konkurs skoków.

O jedną skocznię więcej...

wzbogaciło się nasze Podhale. Nasz **korespondent E. Gigoń** doniósł o otwarciu nowowybudowanej skoczni narciarskiej w **Juszczynie pow. Wadowice**. Nowy obiekt jest własnością miejscowego LZS. Po części oficjalnej odbył się na skoczni konkurs skoków, którego wyniki przedstawiają się następująco:

1. Józef Gąsienica Bryjak — (AZS Zakopane), nota 203,5 pkt.
2. Bronisław Kotelnicki — (AZS Zakopane) — 199,5 p.
3. Józef Stojarski — (LZS Rabka-Zaryte) — 183 p.
4. Marek Gawroń — (Kolejarz Sucha) — 178 p.

Najlepszym z miejscowych skoczków okazał się Franciszek Gierach z LZS Juszczyna, zajmując VI miejsce (148,5 p.). Rekord skoczni — 32 m. ustanowili Józef Gąsienica Bryjak i Bronisław Kotelnicki z AZS Zakopane.

DOBRY PRZYKŁAD

dał **Wydział WF przy Prezydium DRN Ochota** w Warszawie, organizując turniej tenisa stołowego kół sportowych z terenu swojej dzielnicy.

Do rozgrywek stanęło ponad 40 drużyn z 16 szkół i zakładów pracy. Pewnego rodzaju rekordzistami są uczestnicy turnieju z **Techników Kolejowego**, którzy zgłosili aż 6 drużyn a wśród nich **drużynę nauczycieli** (brawo!). Turniej niewątpliwie przyczyni się do ożywienia ruchu sportowego w zakładach pracy i popularyzacji tenisa stołowego wśród mieszkańców Ochoty.

W rozgrywkach obok nowicjuszy bierze udział także kilku czołowych zawodników m. in. wicemistrz Caliński i bracia Duskerzy. Turniej ten ma na celu wyłonienie reprezentacji dzielnicy Ochota na trójmecz z dzielnicami Śródmieście i Stare Miasto. Za przykładem Warszawy powinny pójść inne miasta, a na pewno poziom i zainteresowanie tenisem stołowym znacznie wzrośnie.

Koresp. A. Laskowski

1

2

3

4

NARTY zdobywają BIAŁYSTOK

Najbliższe okolice Białegostoku są coraz częściej terenem różnych imprez narciarskich. Ostatnio odbyły się w Białymstoku zawody narciarskie o proporzec przechodni Zarządu Miejskiego ZMP. Zdobył go zespół zawodników AZS. Obok reprodukujemy zdjęcia z tej imprezy, nadesłane nam przez **Wacława Kosakowskiego z Białegostoku**:

1. Na starcie licznie stawiły się zawodniczki z Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, biorące udział w biegu na 5 km.
2. Starter Nowicki wypuszcza na trasę 15 km zawodnika AZS Ryszarda Kinalskiego.
3. Na trasie biegu 5 km kobiet.
4. Niektórzy z obserwatorów imprezy stawili się również na nartach, jak widoczni na zdjęciu lekarze Akademii Medycznej.

Doskonała para czechosłowacka Suchankova — Doležal (na zdjęciu) zrewanżowała się w Moskwie węgierskiemu rodzeństwu Nagy za mistrzostwa Europy.

Brawo Basia!

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

Łyżwiarka radziecka Marina Granatkina pojechała poniżej swoich możliwości. Widać to po wyrazie jej twarzy i trenera.

17-letni mistrz Węgier, Istvan Szenes, występował ostatnio na Torwarze i Torstalu razem z grupą najlepszych łyżwiarzy figurowych CSR i Węgier.

Po niefortunnym występie polskich łyżwiarzy figurowych na mistrzostwach Europy w Budapeszcie, mało kto przypuszczał, że jedziemy do Moskwy po sukcesy. Start w stolicy ZSRR przyniósł jednak naszym łyżwiarzom pewne, chociaż niewielkie osiągnięcia. Do nich należy przede wszystkim dobra postawa Basi Jankowskiej, która wywalczyła sobie ogólne IV miejsce (zajmując w jeździe dowolnej III miejsce).

Ale moskiewskie zawody jeszcze raz pokazały, jak daleko zostaliśmy w tyle za łyżwiarzami CSR czy Węgier. Zobaczyliśmy również, że i zawodnicy radzieccy przez rok, od ostatniej wizyty naszych łyżwiarzy w Moskwie, poczynili znacznie większe postępy niż my.

Zresztą polscy zawodnicy nie są zbyt zaroz mniali. Widzą, że muszą się jeszcze wiele uczyć. Tylko, że nie zawsze można od kogo. Nasze dotychczasowe, ubogie zresztą międzynarodowe kontakty z figurowcami ZSRR i NRD, wiele nam dać nie mogły, gdyż w krajach tych, podobnie, jak w Polsce, łyżwiarstwo figurowe nie stoi jeszcze na zbyt wysokim poziomie. Bieżący rok przyniósł pewne zmiany. Można by dużo dyskutować, czy start naszych łyżwiarzy na mistrzostwach Europy był potrzebny, czy też nie. Jedno jest pewne — musimy uczyć się od zawodników zagranicznych — musimy w tej dyscyplinie sportu odrobić olbrzymie zaległości.

Ale dość już tych dygresji. Wróćmy na stadion moskiewskiego Dynamo, gdzie odbywały się zawody i pokazy.

Oceniając poszczególne drużyny, należałoby przede wszystkim podkreślić wysoką klasę reprezentantów Czechosłowacji. Zarówno Karol Divin czy bliźnięta Tumovs w jeździe pojedynczej, jak również Suchankova — Doležal w jeździe parami, wygrali zdecydowanie i nie byli przez nikogo zagrożeni. Nawet mistrzowie Europy, rodzeństwo Nagy, nie wytrzymali konkurencji z parą CSR.

Węgrzy ustępowali Czechosłowakom, ale wyraźnie górowali nad resztą. Mają oni utalentowaną młodzież. Zarówno 18-letnia Helga Zolnar jak i o 3 lat od niej starszy Istvan Szenes mają przed sobą wielką przyszłość. Reszta uczestników reprezentowała poziom mniej więcej wyrównany, z tym, że radziecy łyżwiarze byli nieznacznie, ale wyraźnie lepsi od Polaków, zwłaszcza w jeździe dowolnej.

Polscy łyżwiarze czuli się w Moskwie doskonale, mimo że chłopcy nie byli zadowoleni z uzyskanych przez siebie wyników. Osadnik uważa, że gdyby przyjazd do Moskwy nastąpił wcześniej i nie bezpośrednio po mistrzostwach Polski, reprezentanci nasi mogliby nie tylko nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi łyżwiarzami ZSRR, ale mogliby ich pokonać.

RYSZARD ABRAMOWICZ

Ogólny widok lodowiska podczas pokazów na stadionie moskiewskiego Dynamo.

ani słowa PRZESADY

WIO KONIKU...

W południowej Ameryce rozpoczęły się niedawno rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo tej części świata. W stolicy Chile, Santiago, w czasie meczów doskonale bieżeni, robią fakiry, pomieszał się tym miejscie tłumieje moda jeżdżenia na stadion konną doraźną. Oczywiście każdy z „dryndziarzy" chciałby za kurs osiągnąć jak najwyższą zapłatę. Dorożkarze starają się więc przyciągnąć klientów przy pomocy specjalnie przystosowanych niespodzianek.

Oto jak jeden z nich zachęcał do przejażdżki na stadion:

— Caballero, proszę wsiadać, pojedziemy po kawalersku, a jak pan dobrze zapłaci, to dam na dodatek kilka ślicznych kamyczków, którymi będzie pan mógł ciskać w sędziego...

Zarząd miasta Santiago, pamiętając jeszcze o zeszłorocznych zwariowanych i pełnych wrzawy widowiskach miejscowych „caballero", który uważają, że mistrzostwa bez awantur, to przecież żadne mistrzostwa i obawiają się, że tegoroczne imprezy nie będą wcale...

MARATON ZDROWIA

Nie można w żaden sposób zaprzeczyć organizatorom doroczego maratonu pływackiego na rzece Nil, iż nie uprzedzają zawodników, co ich może oczekiwać. Dowodem tego jest wyjątek z orkuszu zgłoszeń dla uczestników:

„Oświadczam, iż zapoznałem się z regulaminem i zobowiązuję się wziąć udział w maratonie. Jestem przygotowany na wszelkie konsekwencje, które mogą nastąpić, a więc na ciężką chorobę, nawet na śmierć. Z tego tytułu, ani ja, ani ewentualnie moja rodzina nie będzie się dopominała o żadne odszkodowanie".

Aby lepiej zrozumieć sens tego niezwykłego „sportowego regulaminu", opowiemy o kilku słowach, czym jest taki wyścig na Nilu. W obiegu roku maraton odbył się na dystansie 43 km. Wzięło w nim udział 18 mężczyzn i dwie kobiety. Mimo to kurcześć w Egipcie było już bardzo ciepły, woda w rzece osiągnęła temperaturę zaledwie 18 stopni.

Kulminacyjnym punktem wyścigu była ogłaszana wszystkim „Zaporta", wokół której tworzą się bardzo silne prądy i wiry. W tym właśnie miejscu na jednej z przybrzeżnych barek wzruszonego publicznością. Przeładowana barka przewróciła się i o-

koło 40 ludzi poniosło śmierć w nurtach.

Wyścig ukończyło zaledwie dwóch ludzi: Francuz Morand (zwycięzca) i Egipcjanin Albin Bakr, którego odwieziono natychmiast do szpitala.

Ale najbardziej charakterystycznym momentem tej zaiste niezwykłej imprezy był fakt, iż zwycięzca Morand otrzymał w nagrodę od miasta zdrowia Kapitu czek na 300 funtów. Czyżby pan minister uważał, że tego rodzaju kąpiel w lodowatej wodzie jest wspaniałą okazją do zahartowania organizmu?...

A organizatorzy rzekli „Al Mirt"! zapewne sędzią, iż zeszłoroczny wyścig dostarczył jeszcze zbyt mało sensacji, gdyż w tym roku maraton odbędzie się na przedłużonym dystansie (56 km).

KITAMURA OSTRZEGA!

Japończycy silniejsi niż kiedykolwiek

We włoskim dzienniku sportowym „La Gazzetta dello Sport" ukazał się artykuł japońskiego komentatora sportowego Kitamura pt. „Silniejsi niż kiedykolwiek".

Kitamura pisze o osiągnięciach pływaków japońskich i zapowiada, iż wszystko składa się na to, „że pływacy japońscy mogą zgotować na przyszłej Olimpiadzie bolesną niespodziankę swym kolegom z całego świata".

„Artykuł swój napisałem dla włoskiego pisma, ale jestem pewien — pisze Kitamura, że czytać go będą w innych krajach. Japońskie przysłowie mówi „dla ptaków i sportowców nie ma granic".

Popatrzcie. Oto nasza nadzieja! Młody ambitny pływak **Hichiro Shintaku.** W 1953 roku Shintaku na dystansie 1500 m uzyskał stylem dowolnym czas 18:32,2. W lipcu 1954 roku osiągnął czas 18:28,2. Zdradzę wam pewną tajemnicę, Shintaku w grudniu 1954 osiągnął czas 18:19. Wynik ten jest nieoficjalny. Shintaku ma wielkie warunki ku temu, aby swój wynik jeszcze poprawić.

Niezłe zapowiada się również — chociaż ze skromniejszymi wynikami — **Katsuji Yamashita.** Pływa on także stylem dowolnym. Na dystansie 1500 m osiągnął czas 18:58,8. Na razie 22-letni Yamashita, który — zdaniem trenerów — znajduje się w okresie rozwoju swej formy, nie zabłyśnie chyba jakimś wielkim osiągnięciem, ale za pół roku, albo za rok pokaże na co go stać.

Z młodych dobrze zapowiadających się pływaków trzeba wspomnieć o **Shoji,** który w ubiegłym roku (1954) pokonał mistrza olimpijskiego Forda Konno.

Inną „gwiazdą" jest **Nagasawa.** Przepłynął on stylem motylkowym 200 m w małym basenie długości 25 metrów w czasie 2:21,6. Jest to bardzo dobry wynik. Dla Nagasawy, który na dystansie 100 m stylem motylkowym osiągnął czas 1:05,4, najgroźniejszym przeciwnikiem jest Węgier Tumpek, Nagasawa woli zresztą dłuższe dystanse.

W zabce zapowiada się **Gomazuru,** który w grudniu 1954 poprawił swój wynik o przeszło 5 sekund w porównaniu z rokiem 1953 (2:40 na 200 m).

Kończąc tę listę „nadziei pływactwa japońskiego" należy poświęcić jeszcze parę słów **Atsushi Tani:** 100 metrów stylem dowolnym przepłynął w czasie 57 sek. i intensywnie przygotowuje się do zejścia poniżej 57 sekund." **OPRACOWAŁ H. K.**

LISTA KLASYFIKACYJNA

PŁYWAKÓW JAPOŃSKICH W R. 1954

(Wyniki uzyskane na basenie 25 m)

100 m st. dow.

1) Atsushi Tani 59,0
2) Manabu Koga 61,8
3) Hiroshi Suzuki 61,8

200 m st. dow.

1) Manabu Koga [illegible]
2) Teijiro Tanikawa [illegible]
3) Mitsuro Asano [illegible]

400 m st. dow.

1) Yoshihiro Shoji [illegible]
2) Hichiro Shintaku [illegible]
3) Mitsuro Asano [illegible]

1 500 m st. dow.

1) Hichiro Shintaku 18:19,2
2) Yoshihiro Shoji 18:48,4
3) Tsuneo Ono 19:04,8

100 m st. grzb.

1) Keiji Sato [illegible]
2) Kiyoshi Kurose [illegible]
3) Norihiko Kurahashi [illegible]

100 m żabka

1) Motoi Kimura 1:16,8
2) Hisashi Gomazuru 1:18,0
3) Masaru Furukawa 1:19,1

200 m żabka

1) Hisashi Gomazuru 2:46,7
2) Mamoru Tanaka 2:48,1
3) Masaru Furukawa 2:49,1

100 m mot.

1) Jiro Nagasawa 1:05,4
2) Nobun Yasuoka 1:06,0
3) Tutomu Takeuchi 1:07,0

200 m mot.

1) Jiro Nagasawa 2:36,4
2) Nobun Yasuoka 2:39,0
3) Masaru Fujita 2:39,1

Basia Jankowska zajęła na zawodach w Moskwie IV miejsce. W jeździe dowolnej była jeszcze lepsza, bo grzegrała tylko z dwoma reprezentantkami CSR — Tumovą i Kladrubską.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski"

URUGWAJSKA WŁOSZCZYZNA

Pamiętacie, że na zeszłorocznych piłkarskich mistrzostwach świata w Szwajcarii wielką sławę zdobył reprezentant Urugwaju — Jose Schaffino. Po mistrzostwach grecy ten został zakupiony przez klub Milano A. C. i bierze teraz udział w rozgrywkach o mistrzostwo Włoch. Włosi są bardzo dumni z Schaffino i uważają go za swego rodaka.

Ale Schaffino jest z „włoszczyzną" wyraźnie na bakier. Podobnie jak bowiem naśladującej historyjki

Juan w końcu stycznia grał w meczu Milano-Udinese i w pewnej chwili sfaulował przeciwnika. Sędzia zarządził rzut wolny, z którego padła wyśmienicie bramka. Schaffino zaczął wtedy wymachiwać pięścią przed nosem sędziego, wykrzykując, iż arbiter został przekupiony.

Wyczyn ten drogo kosztował Milano A. C. — Schaffino został zawieszony na pięć tygodni. Piłkarz jednak wiedział, że go bardzo pokrzywdzono i tłumaczył się w dość oryginalny sposób:

— To jest absolutnie wykluczone, abym krzyczał na sędziego, że został przekupiony — mówił po hiszpańsku. —Przecież za dziecka nauczyć po włosku: zatelefonuj kilku słów i nie umiałbym tego zarzutu sformułować w waszym języku...

Tłumaczenie Juana nie przekonało jednak najwyższego organu piłkarskiego.

GRYŻ.

Schaffino przymierza strój reprezentanta Włoch.

Jiro Nagasawa w basenie długości 25 metrów przepłynął motylkiem 100 m w czasie 1:21,4, ustanawiając rekord świata.

STANISŁAW MIELECH (4)

Od Reymana do Kempnego

Na linii strzału

WNIOSKI

W czasach powojennych tylko jeden rekord został wyrównany: Anioła podobnie jak Peterek trzykrotnie upiaszował się na liście strzelców. Niepobity jest rekord Reymana strzelenia w lidze w ciągu jednego roku (38 bramek), ani Wisły, która strzeliła 96 bramek. Jednak Cieślik, który ma jeszcze przed sobą kilka lat kariery piłkarskiej, może pobić rekord Peterka — 137 bramek. Nie tknięte zostały: rekord Cracovii strzelenia na jednym meczu towarzyskim (ogłaszanym aficzami) 20 bramek, rekord Pogoni zdobycia w meczu o mistrzostwo 21 bramek i rekord Wisły strzelenia w meczu ligowym 15 bramek, rekord Kałuży strzelenia na zawodach 13 bramek i Poznańskiego zdobycia w spotkaniu z pierwszoklasową drużyną zagraniczną 7 bramek, rekord W. Kuchara — zdobycia w ciągu jednego roku 32 bramek, lwowskiej Pogoni — strzelenia w ciągu roku 230 bramek, Cracovii zdobycia mistrzostwa Polski bez porażki.

Najlepsze wyniki powojenne są następujące:

Kohut — w sezonie ligowym strzelił 33 bramki,

Cieślik — w ciągu siedmiu lat zdobył 110 bramek,

Anioła — zdobył trzykrotnie tytuł króla strzelców,

Kohut — strzelił praskiej Sparcie 5 bramek,

Wisła — w zawodach o mistrzostwo pokonała Motor (Białystok) 16:0,

Kolejarz Poznań — w 1950 r. w meczu ligowym z Górnikiem Bytom 11:1.

Rekordy powojenne są zdecydowanie słabsze od przedwojennych. Na usprawiedliwienie współczesnych strzelców trzeba jednak dodać, iż na swe rekordy pracowali oni 7 lat, podczas gdy ligowcy przedwojenni 11 i pół, że przed wojną w lidze grywało więcej drużyn niż obecnie i że powszechnie stosowany system W M utrudnił strzelanie bramek.

Niemniej sztuka strzelecka u nas upadła. Nie mamy zawodnika, który rozporządzałby tak silnym strzałem jak ongiś Steuerman, nie mamy też zawodników tzw. tanków typu Olejka, Garbienia lub Koseka, wysokich, silnych fizycznie, którzy w przedwojennych nie dawali się przeciwnikowi odepchnąć od piłki. Najbardziej do tego typu zawodników zbliża się Anioła.

Po wyjeździe się Rożankowskiego i z rozgrywek ligowych nie widać napastnika, który by sztukę główkowania owładnął w tym stopniu jak ongiś Kałuża, Nawrot, Łańko, Ciszewski lub Peterek. Brak nam też specjalistów od strzelania z powietrza (voleyami), z czego ongiś słynęli Kałuża i A. Woźniak. Nie mamy kierowników napadu takich jakimi byli Kałuża, Reyman, W. Kuchar — orientujących się w sytuacji na boisku i umiejących jednym podaniem ruszyć atak z miejsca. Częściowo jest to skutkiem wprowadzenia systemu W M, który środkowym napastnikom określił inne zadania. Najlepszym inicjatorem ataków był po wojnie Gracz.

Poza tym nie mamy szybkich skrzydłowych. Współczesni skrzydłowi należą do typu przebojowców i starają się strzelać bramki na własną rękę. Brak nam skrzydłowych jak Wodarz

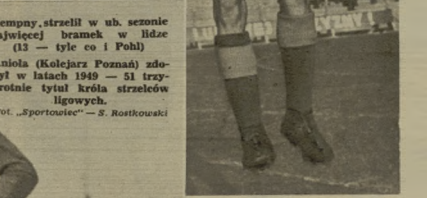

Kempny, strzelił w ub. sezonie najwięcej bramek w lidze (13 — tyle co i Pohl)

Anioła (Kolejarz Poznań) zdobył w latach 1949 — 51 trzykrotnie tytuł króla strzelców ligowych.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Kohut (Gwardia Kraków) powojenny rekordzista sezonu ligowego — 33 bramki (1948 r).

(po wojnie Hogendorf i Alszer) umiejących centrować i świetnie parnerom celnymi podaniami dobre okazje do zdobywania bramek.

Nie brakło nam za to specjalistów od rzutów wolnych (Parpan, Nowak, Suszczyk i Baran) oraz karnych (Łącz, Świtarz). Również Kohut i Cieślik są rasowymi strzelcami, dorównującymi największym specjalistom strzału okresu przedwojennego. Cieślik ma poza tym tę zaletę, iż najlepiej gra z silnymi zagranicznymi drużynami.

Na ogół jednak strzelców mamy niewielu — zwłaszcza w ostatnich trzech latach. Z młodych dobrze zapowiadają się Brychcy i Michalski.

Co trzeba uczynić, aby podnieść upadającą sztukę strzelecką?

Sądzę, iż tu głos powinni zabrać b. „królowie strzelców". Niech powiedzą, jak trenowali, czemu zawdzięczali celność swych strzałów i dlaczego współczesni zawodnicy nie umieją trafiać w bramkę.

ST. MIELECH

P. S. Nie jest wykluczone, iż w pracy niniejszej są błędy. Nie ma bowiem oficjalnych zestawień, który zawodnik i ile zdobywał bramek. Źródłami moimi były zestawienia publikowane w pismach sportowych, a te nie są wolne od błędów. Dość wspomnieć, iż w ub. roku wg „Sportu" najlepsi strzelcy zdobyli 13 bramek, wg „Przeglądu Sportowego" 12. Wdzięczny przeto będę za wskazanie ewentualnych błędów (sm)

JAK POWSTAŁ RZUT KARNY

Pod koniec ubiegłego stulecia Stoke City grał u siebie o puchar z Notts i choć gospodarze przeważali zdecydowanie, wynik na krótko przed końcem brzmiał 1:0 dla Notts. Nagle uśmiechnęło się szczęście do Stoke City. Murowana pozycja, fenomenalnie śliny strzał, którego żaden bramkarz nie mógł złapać. Ale zapomniano o lewym obrońcy Notts, Hendayu, który z niezwykłą przytomnością umysłu rzucił się w kierunku bramki i zdołał jeszcze odpar rować piłkę, co prawda ręką.

Sędzia, w myśl obowiązujących wówczas reguł, zarządził tylko rzut wolny. W bramce Notts County stanęła cała jedenastka i piłka zatrzymała się na tym murze ciał. Stoke City przegrała, choć była drużyną znacznie lepszą, choć była o krok od wyrównania, a na pewno wygrałaby w dogrywce.

Wypadek ten wywołał wówczas wiele dyskusji, ale Angielski Związek Piłki Nożnej był bezsilny; meczu unieważnić nie mógł, choć żądała tego opinia; wprowadził jednak pole i rzut karny.

Ówczesna uchwała nie była jednak bez skaz; wypróbował to na swej skórze znowu Stoke City i znowu na własnym boisku w Trent Bridge. Tym razem Stoke grał o puchar z Aston Villą i w ostatniej minucie słynny klub birminghamski prowadził 1:0. Nagle obrońca Aston Villi zawinił rzut karny — było to pewne wyrównanie. Niestety, piłki nie było na boisku. Zanim ją przyniesiono — mecz skończył się i sędzia musiał odgwizdać wynik zawodów: 1:0 dla Aston Villi.

Znów zaczęły się dyskusje i znów związek był bezsilny. Ale uzupełniono regułę rzutu karnego następującymi słowami: „Rzut karny musi być wykonany nawet wówczas, gdy czas gry upłynął".

KAJAKARZE TAKŻE...

— Źle trzymasz wiosło! Lewa ręka bardziej do środka — woła trener do początkującej kajakarki H. Grzędzickiej. Za nią K. Brecka z mistrzowskiej czwórki wyścigowej kobiet Kolejarza

Przyleciała innowację na basenie zimowym Budowlanych w Toruniu wprowadził trener wioślarski, Józef Rewkowski. Skonstruował on przyrząd do treningu zimowego dla kajakarzy. Na zdjęciu wicemistrz Polski w dwójkach wyścigowych, Zenon Bachoik, analizuje fazy ruchu wiosła zawodnika Spindla.

Zawodnicy Kolejarza podczas zaprawy pod kierunkiem Bachoika.

Zdjęcia: Oktawi Gałdyński — Toruń

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELEN:

DOMINO MAGICZNE

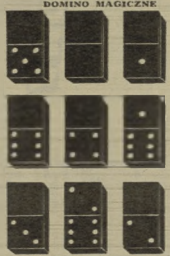

Kostki domina poprzestawiać tak, aby suma wszystkich oczek kamieni, leżących w kolumnach (we wszystkich kierunkach) wynosiła 13.

*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 16, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" (najlepiej na kartkach pocztowych). Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 6 „Sportowca":

Czy jesteś sportrzegawczy: Budowlani (zamiast K powinno być B), AZS (zamiast G powinno być przestawione AZS), Gwardia (zam. AZS ma być G) i Kolejarz (na miejscu B musi być lit. K).

Kombinatka geograficzna: Irena Gryka (Imroz, Enna, Alger, Rzym, Kraków).

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Zofia Babińska, Gdańsk-Oliwa, 2) Bogumił Kubicki, Włoszowa k. Trzebini, 3) Kazimierz Gajda, Chłebne, 4) Jerzy Lenert, Łódź, 5) Mariusz Obitko, Sandomierz, 6) Edward Krawczyk Wałbrzych, 7) Antoni Kozłowski, Warszawa, 8) Czesław Mościerz Mielec-Cyrana, 9) Janusz Niekrasz Koło nad Wartą, 10) Stanisław Frontczak, Łódź.

KRZYŻÓWKA

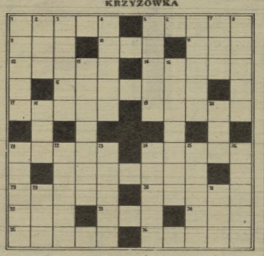

Znaczenie wyrazów poziomych: 1) gatunek drzewa z rodziny brzozowatych, 3) bezrybne jezioro w Armenii, 6) krzew ogrodowy, 10) ptak wodny, latający (Norkap, Islandia, wyspy Farörer), 11) rzadki metal, srebrzystobiały, 12) port nad Morzem Czarnym, 14) miasto w Japonii, 15) nie znany i nie wdowiec, 17) rynek starożytnej Grecji, 18) upomnienie, wymówka, 21) droga bita, 24) potężny, wielki, 27) odbitka z kliszy fotograficznej, 28) wieś Arabów, w której mieszkaniami są namioty, 29) elektroda dodatnia, 32) faza księżyca, 33) dopływ Warty, 34) hiszpański bohater narodowy w walkach z Maurami, 35) ciężki dwukołowy wóz w Azji Mniejszej, 36) weszanina.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1) lęk, 2) wyrabiają z niego płótno, 3) czapka wojskowa, 4) ozdobna roślina południowa (raz w życiu kwitnąca), 5) wyspa w grupie Samoa, stolica Apia, 6) potrzebna przy życiu ubrania, 7) atrament w języku obcym, 8) miasto w Turcji, 13) deszczochron, 15) linie meskie, 18) ciału lotne, 20) rodzaj sportowej łodzi wyczynowej, 22) drzewo z rodziny jodłowatych, 23) miasto nad Opą, 25) polityk hiszpański (1836), premier rządu Frontu Ludowego, 26) niemiodz, 27) plony, 28) orędzie sułtańskie przeznaczone do ogłaszania publicznego, 29) morowe powietrze, duma, 31) gruba tarcica.

„Bojse", Będzin

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 16, skrytka pocztowa 255, Redaktor naczelny tel. 896-43, 824-11 w. 58; archiwum i foto — tel. 824-11 w. 57; sekretarz red. — 863-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 70. DdruK — Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

REDAGUJE

KOLEGIUM

Zam. nr [illegible] B-6-1953

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz ilstonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-143.

Sportowiec FESTIWALOWY

NR. 4 DWUTYGODNIK 23.III.1955

JAK NAS WIDZĄ, TAK NAS... RYSUJĄ

Za cztery miesiące start!

KOCSIS

wypowiada się na łamach »SF« NA TEMAT II IGRZYSK

Jako zakonek narodowej drużyny piłkarskiej Węgierskiej Republiki Ludowej, z radością przyjąłem wiadomość, że II Międzynarodowe Sportowe Igrzyska Przyjaźni Młodzieży odbędą się w Warszawie – stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Spotkanie to umożliwi po raz wtóry młodym sportowcom przyjrzenie swoje siły na boiskach sportowych, nawiązać stosunki przyjaźni między synami poszczególnych krajów dla sprawy obrony pokoju.

Jestem przekonany, że Igrzyska będą jedynymi z najważniejszych wydarzeń 1955 roku. Ażeby na Igrzyskach osiągnąć jak najlepsze wyniki, by zrodziło się szlachetne współzawodnictwo, konieczne jest, żeby w tych zawodach wzięli udział sportowcy wszystkich krajów, by poszczególne kraje wysłały do Warszawy swych najlepszych sportowców. Najpilniejszą sprawą jest natychmiastowe rozpoczęcie przygotowań. Dobre przygotowanie – mam nadzieję – przyniesie wspaniałe wyniki w Warszawie. Naprzód więc do II Międzynarodowych Sportowych Igrzysk Przyjaźni i Młodzieży!

członek Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego V Światowego Festiwalu

Ze ślizgaczem na samochodzie – tak przyjedzie do Warszawy P. Enthoven

Bardzo popularne już u nas wyścigi ślizgaczy zapowiadają się jako jedna z najciekawszych imprez II MISM. Ostatnio do Komitetu Organizacyjnego napłynęło indywidualne zgłoszenie czołowego zawodnika Belgii, Philippe Enthovena. Enthoven zgłasza swój udział, pisząc, że przyjedzie samochodem z przyczepą, na którą załaduje swój ślizgacz.

SF ODPOWIADA...

Cezary Bieńko, Wrocław. Macie rację. Weinberg „spadł by" na siedzenie z siłą wyrażoną w kilogramach a nie kilogramach. Przyrzekamy poprawę.

Józef Jastrząb, Sulejówek. Sportową Odznakę Festiwalową zdobywać będą mogli nie tylko uczestnicy Festiwalu. W Warszawie zdawać normy mogą wszyscy zgłaszający się w Komitecie Organizacyjnym, część biletów będzie oddana Orbisowi do sprzedaży.

Alicja Seigerek, Myszków. Nie znamy jeszcze szczegółów rozprowadzania biletów na Igrzyska, jak jednak nas poinformowano

O przygotowaniach łuczników...

Jedną z najskromniejszych liczbowo ekip Polski na II Igrzyskach, będą łuczniczy – 20 zawodników. Spodziewamy się jednak po nich, jako zeszłorocznych korespondencyjnych mistrzach świata, sukcesów. Tak jak i zawodnicy z pozostałych ekip przygotowują się i oni bardzo starannie do tegorocznego sezonu. Rada Trenerów Łucznictwa szczegółowo zaplanowała treningi i przygotowania zawodników do sezonu, w którym czekają ich dwie bardzo poważne imprezy: II MISM i mistrzostwa świata.

W poszczególnych ośrodkach, gdzie znajdują się najlepsi zawodnicy, wyznaczono odpowiedzialnych za przygotowania trenerów: w Krakowie – Kasprzycki, w Poznaniu – Twardowscy, w Gdańsku – Seweryn, w Łodzi – T. Twardowski, a w Warszawie – Filip.

Od 1 do 10 kwietnia zorganizowane będą na terenie całego kraju dni kontrolno-kwalifikacyjne. Potem nastąpi okres ostatecznego selekcjonowania, by najlepszej ósemki przed mistrzostwami świata. W tym samym okresie przeprowadzone zostaną mistrzostwa zrzeszeniowe – a 20 kandydatów do reprezentowania Polski będzie na obozie treningowym w Warszawie.

...i gimnastyków

Rada Trenerów opracowała specjalny program treningów dla zawodników klasy I mistrzowskiej. Kierownikiem przygotowań polskiej ekipy gimnastyków jest mgr Edmund Kosman. Gimnastyczki trenować będą głównie w trzech ośrodkach: Warszawie, Krakowie i Stalinogrodzie.

Redakcja „Sportowca Festiwalowego" zwróciła się do Juliana Zebrowskiego z prośbą o udzielenie wywiadu na temat zbliżających się II MISM.

JA: Jest pan rodowitym warszawianinem, zna pan więc dobrze mieszkańców stolicy. Jak pan ich widzi? Co na przykład będzie się działo przed wejściem na Stadion Festiwalowy?

ŻEBROWSKI:

Niech mi pan nie tłumaczy, że nie ma miejsc. Liczyłem, wcześnie zześdziesięciu dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób. Ja jeszcze zmieszczę się.

JA: Dla sprawnej organizacji igrzysk potrzebna jest sprawna komunikacja. Co pan sądzi o naszych taksówkarzach, na których jest tyle narzekań?

ŻEBROWSKI:

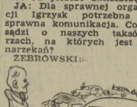

JA: A tramwajarze?

ŻEBROWSKI:

– Przecież, prędzej, Józef, bo spóźnimy się na otwarcie Igrzysk!

JA: Chyba milicja będzie jakoś reagować?

ŻEBROWSKI:

Wywiad »SF« z karykaturzystą Julianem Żebrowskim

JA: A jak będą zachowywać się najmłodsi?

ŻEBROWSKI:

– *Płosę pana, cy na pewno Kiółak pęyset pietsy?*

JA: Bardzo złośliwie widzi pan nas wszystkich, ale cóż, to pański zawód. Robi pan to oczywiście w myśl metody: krytykujmy, zanim błędy popełnimy. Na zakończenie jeszcze jedno pytanie, bardziej osobiste. O czym pan marzy w związku z Igrzyskami?

ROZMAWIAŁ RAFAŁ ZEGAREK

GDYBY ŻYLI?

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Gdyby żyli Skrzetuski, Tell, d'Artagnan, Herkules, Janosik, to startowaliby w następujących (kolejno wg nazwisk) konkurencjach: pływaniu, łucznictwie, szermierce, podnoszeniu ciężarów, skoku w dal (lekkoatletyka).

Drogą losowania nagrody otrzymują książki wraz ze zdjęciami sportowców: St. Jeżyński – Warszawa, Andrzej Zieliński – Będzin, Maria Malicka – Warszawa, S. Kosińska – Pabianice, Maciej Sitnicki – Warszawa, bilety na jedną z imprez II MISM: Roman Odrobiński – Warszawa, Marian Stoiński – Poznań, Andrzej Zbroja – Kraków. Książki wyślemy pocztą. Bilety otrzymają zwycięzcy konkursu w terminie późniejszym (jeszcze nie zostały wydrukowane).

Kilku naszych Czytelników pytało, dlaczego w konkursie napisano, że podajemy 6 nazwisk, a było tylko 5. No cóż, okazuje się, że wśród wielu Czytelników drzemią talenty korektorskie, a z drugiej strony, ponieważ konkurs był bardzo łatwy, cyfrę 6 mogłem uważać jako jedyne utrudnienie...

Kilku uczestników konkursu przysłało do redakcji pomysły nowych konkursów. W związku z tym ogłaszamy konkurs na – konkurs! Stawiamy tylko dwa warunki: muszą być one tematycznie związane z Igrzyskami i krótkie. Takie jak nasze (pół strony maszynopisu). Autorzy pomysłów otrzymają honoraria.

Budapeszt – 1949

Z pamiętnika Festiwalowego

Właściwie to zaczęło się w Budapeszcie. Wprawdzie już w Pradze ktoś tam się zamieniał i kilku Polaków po powrocie do kraju dumnie demonstrowało angielskie czy fińskie znaczki organizacyjne, ale to było jeszcze nic. Dopiero w Budapeszcie... szał, psychoza, można powiedzieć zbiorowa mania: zamieniać się, zamieniać... A co ma zamienić człowiek, jeżeli nie ma już ani jednego polskiego znaczka, a przed chwilą otrzymał naręcze obcych. Może dać ten? Nie ma głupich! Już od rana malcy czają się przy wejściu do kolejki podziemnej i wołają: »czeski znaczek«, co po angielsku znaczy zamiana. I robią to nie tylko malcy. Oczywiście najnaiwniejszym powodzeniem cieszą się Murzyni, Indianie, Chińczycy. Szkoci w kraciastych spódniach. Ale wystarczy powiedzieć słowo Lengyel – Polak, aby każdy z nich rwał się do zamiany. Pamiętam, pół na drugi dzień po przyjeździe nasi koszykarze grali z Rumunią, wiadomia data taki doping Lengyelom, że zwyciężyli Rumunów. Niestety, było to ich jedyne zwycięstwo.

Ekipa naszych sportowców liczyła 104 osoby. Wyjechali: koszykarze, siatkarze, bokserzy, lekkoatleci, szermierze i oczywiście wioślarze. Dlaczego oczywiście? Bo oni popisali się najlepiej! Wioślarka Kocerki, zdobywczy złotego medalu i tytułu akademickiego mistrza świata w jedynkach oraz zwycięzca w czwórce ze sternikiem, która zdobyła srebrny medal – to przecież poważne sukcesy. Złoty medal Kocerki był pierwszym zdobytym przez Polskę. Sam zdobywca był tym faktem przez dłuższy czas oszołomiony i dopiero po pół godzinie zdołał wydobyć ze siebie tylko jedno takie zdanie: – Nie chce mi się wierzyć, że tak wszystkim dołożyłem... Ale gdy mu wręczono medal, uwierzył.

W lekkoatletyce konkurencja była wyjątkowo silna, mimo to zdobyliśmy dużą ilość punktów i dwa złote medale. W finale 100 m uzyskał Kaliszkiewicz tytuł mistrza świata w skoku w dal. Stawczyk w finale 100 m zajął trzecie miejsce (10,9), a w biegu na 200 m pierwsze w czasie 21,5 – tocząc zdobycie medalu z nowym rekordem Polski. Czwarte miejsce zdobyła Cieślikówna w biegu na 200 m i Mach w biegu na 400 m. Brązowe medale zdobyły koszykarki. Żadnie wypadli bokserzy: trzy ćwierćfinały, trzy brązowe. W ogólnej punktacji wyprzedzeni zostaliśmy tylko przez ZSRR, Węgry i Francję. Fakt ten mówi za siebie. Odnieśliśmy sukces. (dcn)

M. PIWIŃSKA

KONKURS

Podajemy nazwiska pięciu zawodników. Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Ile? Jakich? Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Ile? Jakich? Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Ile? Jakich?

1er JOUR
DU DEBAT
sur les Accords de Paris
au Conseil de la République
l'Humanité
CINQ HEURES DU MATIN
ORGANE CENTRAL DU PARTI COMMUNISTE FRANÇAIS
JEUDI
24 MARS 1955
15 FR.
LA FOULE A
et des cent
ont montré
Halte à
HIV'
ue !
JERZY
CHROMIK
DRUGI RAZ
DRUGI
W BIEGU
„l'HUMANITÉ"
bombes atomiques
Sportowiec
30 MARCA 1955 ■ NR 13 (226) ■ CENA ZŁ. 1.20

NAJTRUDNIEJ OCENIĆ SUKCES

Ta miła Francuzka — Breand świetnie wyszła na zdjęciu, gorzej jednak w zawodach, najmując dalsze miejsce.

X JUBILEUSZOWY Memoriał Br Czecha i Marusarzówny był niewątpliwie najpoważniejszą z rozgrywanych u nas po wojnie imprez narciarskich. Jaką klasę reprezentowali nasi przeciwnicy? Sądzę, że najbardziej wyrównaną grupę stanowili zjazdowcy, austriacy i francuscy. Reprezentują oni w tej chwili bezwzględnie drugą trzecią piątkę świata z tym, że tacy narciarze jak zawodnik austriackiej kadry olimpijskiej, Schuster, Francuzi, Couttet i Bozon, mają szanse nawet na upłasowanie się w pierwszej szóstce olimpijskiej. Z kobiet zarówno Hofherr, jak Newiere czy Leduc również pretendować mogą do tej lokaty. Zespół klasyków fińskich stanowił wg trenera Turmy drugi i trzeci zamiłuz tego kraju, posiadał jednak kilka wybitnych indywidualności: medalistę z Oslo i wicemistrza Finlandii na 15 km, Lonkilę, wicemistrza na 50 km. Kontinenena oraz trzy zawodniczki z pierwszej szóstki fińskich biegaczek: Polkunen, Rantanen i Salanem.

Nie będę raz jeszcze podawał miejsc, jakie zajęliśmy w walce z tak renomowanymi przeciwnikami oraz z przedstawicielami pięciu innych państw, wiemy już bowiem wszyscy, że narciarze nasi, a zwłaszcza zjazdowcy oraz biegacze uzyskali wyniki, które stały się największym zaskoczeniem, już nie tylko dla nas, ale także dla Austriaków i Francuzów.

Zawody zakończyły się, opustoszały trybuny Krokwi i trasy zjazdowe z powrotem zarośly się „turystami z Kasprowego" i teraz dopiero wyłania się największa trudność — jak ocenić nasz sukces? Trenerzy, do których zwracałem się z tym pytaniem, odpowiedzieli dwoma słowami: oczywiście pozytywnie. Ale te dwa słowa nic nie mówią, nie odpowiadają bowiem na pytanie: gdzie właściwie znajduje się nasze narciarstwo? I sądzę, że sam Memorial nie mógł na to pytanie odpowiedzieć, bo — po pierwsze — tylko jeden, nawet najpoważniejszy start nie może być dostatecznym miernikiem poziomu, po drugie — zawody rozegrano w końcu sezonu i przeciwnicy nasi nie znajdowali się już w najlepszej formie, i po trzecie — łatwiej walczyć i zwyciężać u siebie w domu niż zagranicą (chodzi tu o tzw „morale", publiczność, teren i start w otoczeniu dużej ilości kolegów — o czym mówił mi James Couttet).

Gdy piszę te słowa, widzę już oburzone twarze niektórych działaczy, znów chcą zdyskredytować nasze sukcesy. Powiem krótko: nie chcę bynajmniej dyskredytować naszych wyników i uważam je za miernik naszych olbrzymich możliwości (oczywiście przy nieco innej niż dotychczas opiece nad narciarstwem, a zwłaszcza rezerwami i młodzieżą) i sprawdzian dużej dojrzałości technicznej, zwłaszcza w zjazdach, ale zdaje mi się, że znacznie lepiej już niedocenić jednego czy drugiego sukcesu, niż przecenić wątpliwej wartości zwycięstwo (słowa te nie odnoszą się

Na trasie biegu 4 x 10 km doszło do dramatycznej walki pomiędzy reprezentantami Polski i Finlandii. 300 m przed metą kapitan naszej ekipy Finka Eliasenna, wiegu mu jednak dosłownie na ostatnich metrach.

Fot. „Sportowiec" — S. Borthowski

oczywiście do Memoriału). Trener ekipy fińskiej, p. Turmu, powiedział mi np.:

— Czytałem pilnie prasę i przyznam się wam, że poważnie obawiałem się o wyniki moich biegaczek. Teraz widzę jasno, że byłem w błędzie, bo dziewczęta wasze mają jeszcze poważne zaległości zwłaszcza techniczne.

Bardzo słusznie napisał dr Zajączkowski o psychicznej eksploatacji zawodników. Słabe wyniki naszych biegaczek w Memoriale to właśnie jeden z takich dowodów psychicznej eksploatacji zawodnika, a bynajmniej niekoniecznie rezultat słabej formy i braku chęci do walki. I dlatego m. in. z odpowiedzią na pytanie — gdzie jesteśmy? — wstrzymajmy się do Olimpiady.

A teraz krótka ocena naszych zawodników w poszczególnych konkurencjach. W zjazdach wśród mężczyzn klasę dla siebie był Ciaptak. Jego najwartościowszym wynikiem było II — II miejsce w slalomie i IV miejsce w gigancie (za trójką Austriaków, gdyż zwycięstwo odniesione nad Francuzami w biegu zjazdowym jest dowodem głównie umiejętności smarowania, bowiem wartość Fis II jako miernika poziomu technicznego, jest mocno problematyczna. Wyrównaną trójką stanowili: Roj, Marusarz i Zarycki. Poza tym wyróżniali się Wł. Czarniak (Gąsienica) oraz nieteczlny Wydlierowicz. Który dzięki do kadry chałupniczymi metodami treningu. Wśród kobiet najlepsza była Kowalska oraz pechowo jadąca Grocholska; ustępują im nieco Kubic, Ćwiękała, Bujak i Janczy. Niespodzianką było VI miejsce w biegu zjazdowym warszawianki Kozłowskiej.

Biegacze sprawili nam dużą niespodziankę i udowodnili swą wyższość nad zawodnikami NRD. Najlepszym niewątpliwie wynikiem jest to IV miejsce Kwapienia (zaledwie 2 min. za zwycięzcą Lonkilą) i VI miejsce Bukowskiego w biegu na 50 kilometrów przed Fiemem Mertainenem i Cardenem (VII-my w Mościwie). Szkoda tylko, że nikt z młodych biegaczy poza jedynym Rubiniem nie może poważnie zagrozić starym wyjadaczom. Minimalna porażka z Finami w sztafecie tak im jest powatnym sukcesem, a który wywarty jednak duży wpływ niemorralne warunki rozgrywania biegu.

Porażka biegaczek nie jest bynajmniej tragedią i nie powinna zniechęcać naszych dziewcząt. A skoczkowie?

— Muszą zacząć dalej skakać — powiedział mi Stanek Marusarz — nie wybicie odgrywa tu główną rolę, lecz umiejętność odpowiedniego ustawienia nart w drugiej fazie lotu i wyszorowanie idy można powierza. Pilnie przestudiowałem drugi w nas artykuł pt. „Skoczek w tunelu". Przydałby nam się taki tunel o jakim pisze kol. Żymirski. Wtedy nauczonego podejścia — to czego nam potrzeba.

Organizacja zawodów była rewelacji wręcz beniżeń kompromitująca, a nie dopuszczenie do giganu, a zwłaszcza do slalomu zawodników klubowych i członków juniorów uważa się za poważny błąd. Czy tylko Radwiczce mają podawać swój poziom? Gdzie zresztą juniorzy mają zdobywać sali międzynarodowy? Te pytania dedykuję organizatorom Memoriału.

KRZYSZTOF BLAUM

James Couttet, były mistrz olimpijski i tegoroczny mistrz Francji w konkurencji slalomu, po odniesieniu w Zakopanem sukcesów, które wyrównały wyniki naszych zawodników, lecz również polskich zawodników, którzy byli w tym roku dużą rewelacją Memoriału.

— Przez długi czas wydawało się, że Chromik powinien zwyciężyć...

(Telefonem z Paryża)

Piękne słoneczne dni, jakimi nas przywitał Paryż, nie zapowiadały fatalnej niedzielnej pogody. W sobotę wieczór zaczął padać ulewny deszcz i już bez przerwy przez cały czas trwania biegów „L'Humanite" nękał uparcie zawodników i publiczność, która, jak i w latach poprzednich, tłumnie stawiła się na stadionie Vincennes i wzdłuż całej trasy. Teren biegu był więc zupełnie rozmokły i grząski. Dał się on szczególnie we znaki uczestnikom biegów „asów" (mężczyzn i kobiet), które zostały rozegrane jako ostatnie konkurencje tej wielkiej imprezy. Niezliczona ilość biegów różnej kategorii zawodników (22) sprawiła, że w ciągu kilku godzin trasa była zupełnie zorana.

Bieg „asów" dostarczył paryżanom wiele emocji. Trasa jego przebiegała pięciokrotnie przez stadion Vincennes, toteż walka o pierwsze miejsce między Zatopkiem i Chromikiem rozpalała widownię. Przez pierwsze okrążenie (mniejsze niż następne) prowadził Zatopek. Potem wysunął się na czoło Chromik i czując się lepiej niż inni — przy swojej małej wadze — na grząskiej trasie, zaniepokoił z powodzeniem ucieczkę. Stopniowo zwiększając przewagę nad trójką biegaczy — Zatopkiem, Ullsbergerem i Kovacsem, prowadził bieg przez następne cztery okrążenia. Na przedostatnim okrążeniu prowadził 80 m przed resztą zawodników. Na dwa kilometry przed metą Zatopek rozpoczął pogoń za Polakiem. Na stadion Vincennes wkroił niebywałego entuzjazmu wpadło dwóch biegaczy: Chromik i tuż za nim Zatopek! Na 300 m przed metą mistrz olimpijski rozpoczął swój słynny finisz, mimo Chromika, ale Polak nie rezygnował, do samego końca walczył zaciekle, wyprzedzając na metę kilka metrów za Zatopkiem.

Dobrze spisali się Ożóg i Lewicki. Ożóg przez cały czas utrzymywał się na 5—7 pozycji Lewicki, który początkowo biegł w dalszej grupie, na końcowym odcinku trasy wysunął się na IX miejsce. Wróbel na pierwszych okrążeniach trzymał się czołówki, potem ostabł i był w rezultacie siedemnasty.

Niespodzianką było dalekie, XIII miejsce Kuca. Mimo że przyszedł na dalekiej pozycji, trudno było po biegu do niego się dostać, wszyscy chcieli znać przyczynę jego słabego biegu. Trener radziecki zapytany o formę Kuca odpowiedział:

— Ostatnio Władimir ze względu na bardzo złe warunki atmosferyczne (śnieg) nie mógł trenować według planu, poza tym miał on bardzo dużo pracy zawodowej. Ale do sezonu jeszcze daleko.

Jerzy Chromik po biegu był zupełnie świeży

— Biegło mi się bardzo dobrze, nie czułem zmęczenia ani ciężkiego terenu — stwierdził — Niestety pomyliłem się w obliczaniu okrążeń; kiedy dowiedziałem się, że mam do przebiegnięcia jeszcze ponad kilometr, nie mogłem już dojść do siebie tak byłem tym zaskoczony. To mnie zgubiło. Zdałem wtedy sobie sprawę, że Zatopek wyraża się o Polaku z wielkim uznaniem.

—Chromik to naprawdę groźny przeciwnik — oświadczył nam.

O swoim rewelacyjnym uczniu Ullsbergerze, który w tym biegu pokonał Kovacsa, powiedział:

— Ullsberger ma za sobą już poważny trening. Biega on około 1100 km w miesiącu, a w jednym dniu przebiega 110 × 400 m (55 z 400 rano, 55 z 400 m po południu).

Cała prasa paryska podkreśla w poniedziałkowych wydaniach piękną walkę Chromika z Zatopkiem „L'Humanite" stwierdza w nagłówku: „Przez długi czas wydawało się, że Chromik powinien zwyciężyć... „Sprawozdawca tego dziennika określa Chromika jako nadzieję światową w biegach długich.

Bieg „asów" w konkurencji kobiet zakończył się zwycięstwem faworytek — zawodniczek radzieckich: Otkalenko, Kumarowej i Łapszyny. Dobrze spisała się Gaborówna; dzięki doskonałemu finiszowi zajęła IV miejsce, wyprzedzając 2 biegaczki radzieckie Pestkową, startującą mimo choroby, zajęła dopiero X miejsce. Dobrze pobiegła Zarzycka, stoczając zaciętą walkę z doskonałą Węgierką Kasi

Po biegu Otkalenko powiedziała nam:

— W okresie zimowym dużo pracowałam nad wytrzymałością. Dlatego na tak ciężkiej trasie biegło mi się bardzo dobrze

TADEUSZ ŁĘPKA

Triumfatorka biegu „asów" (kobiet) Nina Otkalenko (ZSRR).

Trening polskiej ekipy na kolarskim stadionie w Vincennes. U góry (od lewej) Graj, Lewicki, (z tyłu) Chromik, Ożóg. U dołu Gabor, Pestka, Zarzycka, Lisoń, Mrózska.

Fot. „L'Humanite"

NOTATNIK tygodnia

6 Manifestacje sportowców Krakowa 6 Impreza jakiej dotąd nie widziała 6 Gramy fair 6 Nowy hockey

KRAKOWSCY sportowcy urządzili wielką manifestację pod hasłem wzmożonej czujności Polski Ludowej i wzmocnienia obronności ojczyzny. Zasadniczy przemarsz ulicami Krakowa, po czym zgromadzili się na stadionie Błonie widzę. Obecny na wiecu przewodniczący GKKF, Reczek, wygłosił przemówienie, w którym na podstawie faktów obrażenia pokoju na całym świecie, na aktywność narodu polskiego w walce o pokój, wezwał:

— Do walki tej włączmy się wszyscy sportowcy naszego kraju oraz przeciwdziałajmy oraz zorganizowanie międzynarodowej federacji sportu uprawianego bez podziału na państwa i narodowości, solidarności w walce przeciwko groźbie użycia siły, zmuszmy rządzących do zaprzestania wyścigu zbrojeń, do zakazu bomby atomowej, do zakazu wojny, do pokojowego współżycia narodów.

Wiec zakończył się defiladą sportowców przed trybuną honorową, na której zasiedli m. in. W. Reczek.

Uczestnicy wiecu uchwalili na zakończenie tekst listu do sportowców-przeciwników Zachodu (m. Stalina w Stalinstadt (NRD).

3 KWIETNIA odbędzie się w Łodzi impreza lekkoatletyczna, która zapowiada się jako największa w sportowej historii tego miasta. „Dziesięć Miejskich" organizuje masowe biegi o puchar przechodni redakcji „Głos Robotniczy" określa zasady jako „ostatni krzyk mody w dziedzinie lekkoatletyki". Do organizatorów należą już bardzo dużo zgłoszeń. Biegi odbędą się w kategoriach wg wieku i klas sportowych. Ciekawe zapowiada się udział w rozgrywkach zawodów Pawiak — przeciwko — a będzie w nich startowały sportowe drużyny wojskowe, ale mecze wyjdą może poniekąd różną drogą niż zazwyczaj. Nie będzie obowiązywał bieg. Drugi wyjdzie z jeden punkt mniej niż. A więc np. jeśli w jednej z grup zabiegu z biegu na pozostałe, pierwszy wyjdzie do swej drużyny 30 punktów, drugi 29, Pucher „Dziesięciu Miejskich" zdobędzie ta drużyna (według przy, wcześniej, która wyjdzie największą ilość punktów.

BARDZO cenne i ciekawe zobowiązanie podjęli z okazji otwarcia zamku piłkarskiego zawodnicy drużyny łódzkiej Gwardii. Postanowili grać zawsze fair, zawsze przeciwnikowi, zawsze sportowo. Szczytność, być umorzonymi sportowcami nie tylko na boisku, ale także w życiu prywatnym oraz brać udział w pracach społecznych. Chwalebne zobowiązanie to powinno podobnych zobowiązań tego drużyny ligowe. Inicjatywa warta poparcia.

PIĄTEGO lipca na tym miejscu ukaże się PIĄTEK Tygodnia. Drugi, jak mówi nazwisko w wieku, pierwszy tygodnia, chyba się niezadługo. Ten pierwszy, dzisiejszy, dziesiątek „Kuchy" na honorowych miejscach, wyjdzie wtedy bez pewnych niespodzianek. Nie na tak wiele klopotów, jeden... jak wypełnić kupony. W pewne kółeczko przychodzi prasa. W wielu pierwszych (nie tylko sportowych) skazany się szczególnie charakterystyki drużyn piłkarskich. Ciekawe, czy i ten kuszkarz będzie tak trudny, jak poprzedni?

Na marginesie: czy rzeczywiście **prawa jest nadzieja, jaką dał swej imprezie — PZKF — konkurs.** Nazwijmy po prostu, tak jak na całym świecie — totalizator. Nie ma w tym nic złego. (AB)

Siedem dni w cyfrach

KOSZ. W wyniku finałowych spotkań najlepszych drużyn I ligi, tytuł mistrza Polski zdobył po raz piąty z rzędu CWKS — 6 pkt., 2) Gwardia Bydgoszcz — 4 pkt., 3) Górnik Stalinogród 3 pkt., 4) Kolejarz Toruń — 3 pkt. CWKS zdobył również puchar przechodni redakcji „Sportowca" za najlepszy rok gry.

KOSZYKÓWKA. I liga mężczyzn: tytuł mistrza Polski zdobyli Kolejarz (Poznań), wicemistrza CWKS. I liga kobiet: tytuł mistrza Polski zdobyła AZS AWF, wicemistrza Kolejarz (Poznań) SZACHÓWKA. Turniej o puchar CRZZ: mistrzyni Sparta (W-wa), hokeiści Stal Gliwice. SKOKI DO WODY. Konkurs ogólnopolski: mężczyźni Jadex (CWKS) 182,14 pkt. Bęcz (Gwardia) 139,2. Kobiety: Rathiewicz (AZS) 60,80 pkt

W finałowej walce prawie wszystkie lewe proste Stefaniuka trafiały Blaszkowskiego.

Pięści dopiero na czas

Chychła (wraz z żoną) obserwował mistrzostwa już tylko jako widz.

Oberwując przebieg pięściarskich Mistrzostw Polski niesposób nie zauważyć, że prawie wszyscy zawodnicy biorący w nich udział są na bakier ze szkołą wszechstronności.

Przeglęcie w stronę agresji i lekceważenie obrony było nagminną chorobą, która nie ominęła nawet tak dotychczas rozsądnie i ostrożnie boksującego Grzelaka. Na krakowskim ringu królował prawie wyłącznie tylko atak i to atak też nie wszechstronny.

Przez przeszło siedemkadziesiąt walk turniejowych prawie bez wyjątku powtarzał się jeden i ten sam obrazek. Uderzał gong, pięściarze ruszali na siebie, jak urzeczeni i niewiele uwagi poświęcając osłonie starali się sięgnąć ciosem szczęki przeciwnika. Zaczynała się wtedy często bohaterska wymiana ciosów, ale w szcześciu wieniu zapominali oni prawie zupełnie o istnieniu bardzo skutecznego ataku na tułów, przez który odnosi się przecież również bardzo efektowne zwycięstwa. Byłoby to jeszcze pół biedy, gdyby umieli się dobrze bronić przed ciosami w tułów. Ale gdzież tam. Gdy który z nich spotykał się z takim przypadkowym ciosem — zawsze go inkasował. Ze zwarciem też były kłopoty i gdy nadarzyła się ku temu okazja, stawali się dziwnie bezradni i boks zamieniał się w przepychanie. Tylko Kukier, Soczewiński Grzelak i częściowo Milewski jako tako potrafili rozwiązać ten pięściarski problem.

Przypominając te, według nas, zasadnicze niedomagania czy czynimy tego w pogoni za obiektywnie wydealizowaną wszechstronnością — ot, tak sobie, dla czystości sztuki. Nie zapomniamy tylko o zbliżających się berlińskich mistrzostwach Europy i dostajemy gęsiej skóry, gdy sobie wyobrażamy, co by to było, gdyby znalazł się np. dzisiejszy Milewski lub Węgrzyniak naprzeciw francuskich pięściarzy, którzy — jak wiemy na podstawie paryskich doświadczeń na ogół w tym sposobie prowadzenia walki nie ustępują nawet takiemu specjaliście jak Kukierowi. A podobno Włosi ostatnio w zwarciu też „pracują" jak szatany.

Dochodzą sygnały, że wielu na-

Trener Karnat jak najczulszy ojciec opiekował się mistrzem wagi lekkiej Milewskim

szych przeciwników bardzo starannie przygotowuje się do rewanżu. Francuzi poszli na koncepcję długotrwałych obozowych przygotowań. Pięściarze NRF też zaplanowali specjalne turnieje dla pełnego przygotowania drużyny.

Przypominając o tym, dalecy jesteśmy od sugerowania jakichś radykalnych zmian w naszej myśli treningowej. Nie starajmy się zachwiać wiary w naszych reprezentantów, przeciwnie, na podstawie mistrzostw sądzimy bez zarozumialstwa, że po końcowym treningu stać będzie polskie pięściarstwo na bardzo silną drużynę, której możliwości wyraźnie się zarysowały w ostatnim turnieju.

Opasowany i dokładny jak chirurg Stefaniuk ma szanse po niedługim czasie zdemolować nawet bardzo wysokiej klasy przeciwnika. Pietrzykowskiego, który nie miał okazji wiele pokazać w Krakowie, bo mistrzostwo zdobył prawie walkowerem, na podstawie poprzednich wyników też z całym spokojem zaliczamy do czołówki europejskich pięściarzy. Do wielkiej trójki bez cienia wątpliwości, pomimo incydentu z Guzińskim, dołączamy również i Drogosza.

Tuż za tymi pięściarskimi trzema muszkieterami idzie niewiele ldąsą im ustępujący Grzelak i z walki na walkę poprawiający się Kukier, który w Krakowie dał się jeszcze raz poznać jako typowy turniejowiec. Jeżeli nie potknie się on w berlińskich eliminacjach, to w dalszych walkach prawie na pewno zmęczy tempem swych przeciwników.

Tej piątki pięściarzy zazdrości nam na pewno niejedna państwowa reprezentacja. Nie ma więc powodów do zasadniczych zmartwień. Nie zapomnijmy ponadto o Węgrzyniaku, który w warszawskim turnieju zdobył tytuł wicemistrza Europy, i nie pomijajmy jego ostatnich walk, w których trudno było mu zarzucić jego wyraźnej technicznej poprawy oraz psychicznej dojrzałości, której przede wszystkim zawdzięcza zwycięstwo nad Koski.

Natomiast mistrzostwa nie wyjaśniły, a nawet zagmatwały sytuację Milewskiego i Niedźwiedzkiego. Według nas Milewski niepotrzebnie ściągał wagę do lekkiej. Ubytek choćby jednego kg pozbawił go widocznie energii i sprężystości. Natomiast Niedźwiedzki w lekkiej na pewno będzie mocnym punktem naszej drużyny. Powtarzamy więc — Milewskiego należy namówić do lekkopółśredniej, niech w lekkiej zrobi miejsce dla warszawianina, bowiem Kuchalik który zdobył mistrzostwo w wadze lekkopółśredniej, w turnieju berlińskim będzie miał małe szanse.

W wadze piórkowej mistrzostwo zdobył Soczewiński, a w średniej Plamutis. To są najlepsze punkty. Cichą, ale niestety, zwodniczą nadzieją było, że a nuż ktoś w tych wagach wyskoczy i załatamy nasze zmartwienie. Tak jednak się nie stało.

H. DĄBROWSKI

Skończyły się walki, można spokojnie pogawędzić, od lewej: wicemistrzowie Nowak i Wojciechowski oraz mistrzowie Plamutis i Soczewiński. Zdjęcia „Sportowca" — J. Krzywdziński

Grzelak, Pietrzykowski i Pietroń, tak jak reszta pięściarzy biorących udział w mistrzostwach, w wolnych chwilach obserwowali walki kolegów.

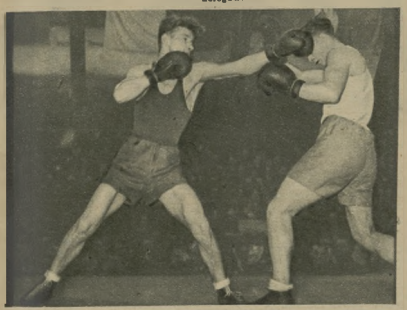

To jest wyjątkowy moment ze spotkania Soczewińskiego z Boczarskim, bowiem prawie przez cały finał walczyli oni w zwarciu.

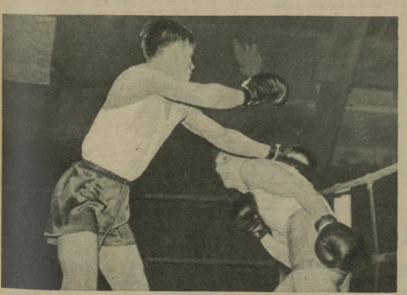

Guziński z zaskakującą łatwością robił uniki przed większością ciosów Drogosza.

Jak strzelać BRAMKI?

Jednym z najpoważniejszych niedomagań naszego piłkarstwa jest słaba bramkostrzelność napastników. Najlepszym przykładem była pierwsza tegoroczna niedziela ligowa, kiedy to w 6 meczach pierwszej ligi padło zaledwie 8 bramek, w tym 1 samobójcza, 2 z rzutu karnego, 1 strzelona przez pomocnika (Kauder — Polonia Bytom), a zaledwie 50% z nich uzyskali napastnicy po akcji w polu.

Z drukowanego ostatnio w „Sportowcu" zestawienia dra Stanisława Mielecha „Na linii strzału", widać wyraźnie, jak upadła w Polsce sztuka strzelecka, jeśli się weźmie pod uwagę odpowiednie cyfry przedwojenne.

Sprawozdanie Rady Trenerów za rok 1954 zajmuje się również i tym problemem i podkreśla, że w sezonie 1954 r. przeciętna strzelonych bramek (1,2) była mniejsza niż w roku 1953 (1,5).

„Strzelamy mało, niecelnie i słabo — czytamy w sprawozdaniu Rady. — Z powietrza minimalnie, w pełnym biegu rzadko, z obrotu prawie nigdy, a wszystko robimy bardzo wolno, tak że nawet przeciętnym liniom obronnym udaje się sytuacje strzałowe zlikwidować".

Co jest tego przyczyną? Złe szkolenie? Nagły zanik talentów strzeleckich w Polsce? Czy też strzelanie na treningu byle jak (bo to podobno najłatwiejsza rzecz) a potem na meczu...

Zapraszamy do wypowiedzenia się na ten temat byłych „królów" i „wicekrólów" ligowych. Niech nam powiedzą, w jaki sposób trenowali. Niech zdradzą „tajemnicę" celności swych strzałów (przecież ostatnio bynajmniej nie pomniejszono bramek). Niech także spróbują wyjaśnić błędy współczesnych napastników.

Prosimy o zabranie głosu: H. REYMANA, W. KUCHARA, M. ŁAŃKĘ, W. KISIELIŃSKIEGO, A. WOŹNIAKA, T. PETERKA, M. MATYASA, M. GRACZA, a także i innych czołowych strzelców dawnych lig.

Oczekujemy także i od naszych trenerów wypowiedzi na powyższy temat, jak również zamieszczać będziemy ciekawsze listy Czytelników.

A JEDNAK KAŁUŻA...

Strzelenie 422 bramek przez Reymana w ciągu jego kariery sportowej nie jest rekordem. ZS Sparta-Cracovia komunikuje bowiem, iż według ewidencji klubowej J. Kałuża w 416 rozegranych spotkaniach strzelił 465 bramek.

Kałuża ostatni mecz w barwach biało-czerwonych rozegrał 19.XII. 1929 r. z RKS Legia i zdobył wówczas 3 bramki. Wynik brzmiał 9:2. Później na jubileuszu Wisły (25.V. 1931) grał pół meczu na zmianę z Mitusińskim.

Kałuża zaczął karierę sportową w krakowskim Robotniczym Klubie Sportowym, pierwszy mecz w barwach Cracovii zagrał 4.IV.1913 r. przeciwko BEAC i strzelił wówczas jedną z pięciu bramek.

Czas działalności Kałuży nie jest rekordem. Prawdopodobnie najdłużej grali w Polsce Karasiak (ŁKS) i Szczepaniak (Polonia W-wa). Prosimy Włókniarza z Łodzi i Kolejarza Polonię o nadesłanie nam bliższych danych. Władze piłkarskie jeszcze nie przystąpiły do opracowania historii polskiego piłkarstwa — niech więc choć przez ogłoszenie na łamach „Sportowca" największe wyczyny naszych piłkarzy zostaną zachowane dla przyszłych historyków polskiego sportu.

ST. MIELECH

JAŚ BOKSEREM

MISTRZOSTWA NA TRZY GŁOSY

— Gdy hala jest pełna gwaru i oklasków, a od czasu do czasu zatrzęsie się od dopingu, wtedy ja, stary działacz pięściarski, czuję się w swoim żywiole. Ale gdy tego brak, zawody dla mnie tracą połowę uroku. — Tymi słowy rozpoczął rozmowę doświadczony sędzia pięściarski Sikorski. — Niewielka ilość widzów na mistrzostwach tak mnie zdegustowała, że może dlatego mój sąd będzie niobiektywny — dodał mój rozmówca. — Ostatnie mistrzostwa Polski juniorów nie podobały mi się, a muszę powiedzieć, że widziałem prawie wszystkie poprzednie mistrzowskie turnieje. Ten ostatni wydał mi się jednym z najmniej ciekawych. Młodzi pięściarze w tym roku bokswali na siłę. Zacietości w wymianie ciosów mógł im pozazdrościć niejednokrotnie nawet pięściarz tej klasy, co Chorzek. Niestety techniki, która tak mnie urzeka, doprawdy widziałem niewiele.

— No, nie było tak źle — wtrącił Paweł Szydło, który przechodząc zatrzymał się przy nas. — Wprawdzie wielu juniorów bokswało rzeczywiście tak, jak mówił sędzia Sikorski, a niektórzy z nich, naśladując mistrzów z klasy seniorów, jak np. Bauerek ze Stalinogrodu, przyswajając sobie nienajlepsze ich maniery i pozę (co tylko u dobrego technicznie pięściarza może ujść bezkarnie), zapominają że muszą one być poparte dobrą techniką. Bo u mniej zaawansowanego boksera wypada to nie jak dobra kopia, ale karykatura. Jakby to dokładniej określić jest to naukę „od końca", która na pewno nie może dać dobrych wyników i stąd wiele nieporozumień na stalinogrodzkim ringu. Ale nie dajmy się porwać złemu nastrojowi i odłóżmy czarne okulary.

— Ja uważam — mówił dalej trener naszej kadry — że w tych mistrzostwach było niewątpliwie wielu zawodników, którzy z powodu niedostatecznego przygotowania nie powinni brać udziału w turnieju; natomiast pięściarze wagi średniej tylko doświadczeniem ustępowali kolegom z ostatnich krakowskich mistrzostw seniorów, zaś klasą na pewno ich przewyższali!

Wśród zawodników walczących w mistrzostwach, zresztą nie tylko w wadze średniej, zauważyłem wielu pięściarzy przyszłości. Zabiorę ich do Cetniewa na zgrupowanie przed spotkaniem z pięściarzami Rumunii. Pojadą tam m. in. Orzęba i Hartyniuk z wagi średniej, Galka z lekkopółśredniej, Kopeć z koguciej — tak więc, jak widzimy, ostatnie mistrzostwa przyniosły widoczne korzyści i prawie na pewno niejeden z biorących w nich udział zasili naszą drugą młodzieżową reprezentację na najbliższe międzypaństwowe spotkania.

— Z jednym zgodzę się na pewno — kończy Paweł Szydło — że ostatnie mistrzostwa były mniej ciekawe i stały na niższym poziomie technicznym niż zeszłoroczne. Ale jak sobie przypomnimy, rok temu dla wszystkich uczestników turnieju był zorganizowany obóz przygotowawczy, a w tym roku takiego zgrupowania nie było. I tu leży przyczyna obniżenia formy. Co prawda, niektórzy trenerzy nie wystawili sobie w tym roku najlepszej noty. Jak było widocznie, nie dokazałeli się na tyle, byśmy naraszcie przed każdymi poważnymi zawodami objąć się mogli bez przygotowawczego zgrupowania. Powiedziałem celowo „niektórzy trenerzy", bo np pięściarze województwa rzeszowskiego pod względem wyszkolenia przyjemnie mnie rozczarowali. Szkółka Antkiewicza również daje wyniki — finalista Dudczak był widocznym tego dowodem. Tak więc zrobiliśmy krok do przodu, ale niestety — zbyt mały.

Na zakończenie oddajmy głos młodemu i nie wprawionemu w udzielaniu wywiadów juniorowi. Prosił on nas, by nie publikować jego nazwiska

— Mistrzostwa bardzo mi się podobały — mówił uśmiechając się z zażenowaniem. — Żałuję tylko, że nie widziałem kopalni, która mnie bardzo interesuje, a sądziłem, że przy okazji pobytu w Stalinogrodzie na pewno mi ją pokażą. Ja na mistrzostwach bokswałem źle, gdyż bez przerwy w czasie turnieju chciało mi się spać. Bo proszę sobie wyobrazić: walki w pierwszych dniach kończyły się koło 11 wieczór. Zanim przyjechaliśmy do Chorzowa, gdzie mieliśmy kwatery, było już po północy. A na drugi dzień trzeba było wstać przed 6, by zdążyć na 7 do Stalinogrodu na wagę. Snu więc było chyba za mało i to dla mnie przynajmniej była największa przyczyna braku kondycji. W tym samym położeniu było wielu moich kolegów, których kwatery mieściły się w Zabrzu czy Bytomiu

B. D.

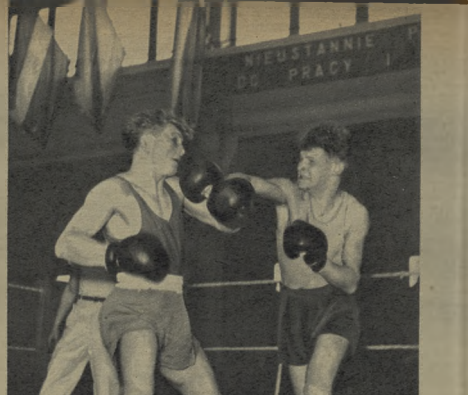

Kadrobiżki i Hartyniuk (stoczyli w wadze lekkośredniej najlepszą walkę, chociaż siła w tym spotkaniu odgrywała dominującą rolę.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżaniński

Byczanowski z Gdańska — jedna z najmłodszych pięściarskich pociech ze szkółki Antkiewicza — pozostawał w czasie mistrzostw pod najczulszą jego opieką.

SAMOBÓJCZY SUPLES TOBOŁY

Młodzież podnosi się z łopatek

C..i, g..i C..i..g ci Chórainy doping widowni pomógł młodemu zawodnikowi. Zwiększył on natężenie chwytu i przeciwnik znalazł się na łopatkach.

Widomia na VIII Indywidualnych Mistrzostwach Polski w Zapasach Klasycznych, rozegranych w Krakowie, nie była zbyt liczna (poza wielkimi finałowymi), ale za to doborowa i wybitnie fachowa. Rekrutowała się w przeważającej większości z... samych zawodników, gorąco dopingujących i oklaskujących sukcesy młodzieży. A tych widzów sukcesów było co niemiara.

Młodzież dochodzi do głosu! Właśnie młodzież bita rutynizmy refleksem, szybkością i ambicją. Malik, Makarowicz, Ligocki, Wrzask, Żywczyk i Droździyński, którzy zdobyli tytuły wicemistrzów będą też zajęli III miejsca w turnieju, byli rewelacją.

Z nowokreowanych mistrzów Michalik, Banajder, Gondzik, Górski i Kasperczyk zdobyli tytuły nie ponosząc żadnej porażki. Zasłużony mistrz sportu Toboła już w pierwszej walce (sensacji) przegrał z Cupem, ale była to porażka samobójcza. Przerzucając Cupa zupełnem do tyłu, w czasie padania, wykonał trochę za niskimost i sam dotknął łopatkami matę (wyraźnie zraniła go miękkiej).

Tegoroczne mistrzostwa, świadczące wyraźnie, że nasz sport zapaśniczy podnosi się z łopatek, przyniosły niewątpliwie 3 osiągnięcia:

1. ujawnienie nowy, utalentowany narybek młodzieży.

2. pokazały, że można organizować imprezą wzorową pod każdym względem.

Kolejność zajętych miejsc w mistrzostwach przedstawia się następująco:

Waga musz.: 1. Michalik (Kraków), 2. Malik (Stalinogród), 3. Makarowicz (Poznań); w koguciej: 1. Szajder (Poznań), 2. Ligocki (Wrocław), 3. Wrzask (Opole); w piórkowej 1. Toboła (Stalinogród), 2. Szychała (Poznań), 3. Kala (Stalinogród); w lekkiej: 1. Gondzik (Stalinogród), 2. Bełajski (Bydg.), 3. Bolński (Pozn.); w półśredniej: 1. Dąbrowski (W-wa), 2. Żywczyk (W-wa), 3. Leszczak (Szczecin); w średniej: 1. Górski (W-wa), 2. Skowronek (W-wa), 3. Droździyński (Poznań); w, półciężkiej: 1. Radaś (Kraków), 2. Cnujewicz (W-wa), 3. Konendarek (W-wa), w ciężkiej: 1. Kasperczyk (Stalinogród), 2. Zapłona (W-wa), 3. Chojnacki (Łódź).

(D.)

To prawie akrobatyka! Zajęcia z walki Gondzika i Filipa.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżaniński

Niespodzianki pływaków

Rekordy, jakie padły na zawodach pomiędzy zespołem NRD Aufbau Boerde Magdeburg a CRZZ, można zaliczyć do rubryki przyjemnych niespodzianek. Zawodnicy nasi w ostatnich rozgrywkach pucharowych, pozą kilkoma wyjątkami, pływali poniżej swych możliwości. Wyniki więc uzyskane w Poznaniu cieszą nas podwójnie. Siedem rekordów Polski seniorów nie analizuje nawet ich wartości — to duży sukces świadczący, że zbliżające się mistrzostwa Polski (świeciech) upłyną również pod znakiem poprawiania wyników. Zawodnicy NRD startować jeszcze będą w Warszawie i Bytomiu.

Poniżej podajemy krótką tabelkę. Tłustym drukiem — rekordy nowe, w nawiasach — rekordy stare

100 m st. dow — Cezo — 1:11,2 (Cezo — 1:11,5).

100 m st. mot. — Klemiska — 1:28,4 (Rzeźnicka — 1:30,5).

200 m st. grzb. — Milinkiel — 3:49,4 (Milinkiel — 3:53,8).

4 × 100 m st dow — CRZZ — 4:36,2 (Repr Polski — 4:36,5).

200 m st. dow — Tołkaczewski — 3:10,6 (Tołkaczewski — 3:13,3).

200 m st grzb — Latomski — 1:32 (Latomski — 3:36,).

4 × 100 m zmien. — CRZZ — 4:29,4 (Sta) — 4:36,7)

Komentarz piłkarski

BRAWO WARSZAWSKIE! DRUŻYNY!

Główka I. Lyma razem środkowy obrońca Olejniczak wyręczył bramkarza Vallera is tyłu, chroniąc bramkę polonii Bytom przed niechronionym golem. Fot „Sportowiec" — S. Rostkowski

Druga niedziela ligowa upłynęła pod znakiem cennych i wysokich zwycięstw warszawskich piłkarzy Powiedzie się. Czytelnicy, że trochę więcej zajmiemy się tym razem tymi właśnie zespołami i wybaczcie nam ten lokalny patriotyzm. Doprawdy rzadko, bardzo rzadko zdarzało się, aby w komentarzu piłkarskim można było cieszyć się z sukcesów stolicy

Zacznijmy od zespołu wojskowych, który krakowianin zwyciężywszy nad Gwardią wywindował się od razu na drugą pozycję. Mistrzowie Krakowa potwierdzili naszą obserwację z ubiegłego tygodnia; CWKS to obecnie zespół reprezentujący dostrojenie zgrane ze sobą jedenastki. Grą w polu przewyższa niewątpliwie prawie wszystkie inne drużyny. W Krakowie Pohl ubolewał atak i pod bramką gospodarzy raz za razem (mowa szczególnie o pierwszej połowie meczu) stwarzał groźne sytuacje. A ponieważ i Brychcy stał się bardziej skuteczny, dochodzi się do pary łącznik — napastnik. Jeśli dodamy świetną grę środkowych Kowol, więc tylko dobrej defensywie zawdzięcza Gwardia stratę zaledwie trzech bramek (trzeba jednak przyznać, że po przerwie przewaga wojskowych zmalała).

W Warszawie miejscowi gwardziści dali piękny pokaz gry. Przeda wszystkim jednak należy zaznaczyć odnotowanie, że tak rutynowany zespół, jakim jest bez wątpienia Polonia bytomska — zasłużony mistrz Polski, zaskoczony dwoma bramkami, które padły w pierwszych minutach, zalamał się już w otwartej minucie meczu w sposób wyraźny. Przecież w szeregach gości grało wtedy aż cztery rutyniarzy (w tym kilku reprezentantów Polski), a tylko trzech „młodzików". Zwalenia całej winy na słabych bramkarzy (zbromy jest kontuzjowany) nie jest słuszne.

Atak Gwardii naprawdę nabrał łyżych rumieńców. Hachorek strzelał bombą za bombą. Baszkiewicz sprytnie kombinował z kolegami i sprytnie strzelał (trzy bramki!) Niezłe wypadł debiut skrzydłowych: Kuleszy i Krajewskiego; obaj wykazali dobrą szybkość. Zientara grał właściwie rok szybkiego napastnika (tępie), w pierwszej połowie). Czwórka obrona Gwardii była prawie nie do przebycia dla sowsinego staku bytomian.

Z wielką niecierpliwością oczekujemy następnego wyjścia stołecznej Gwardii. Wyjazd do Łodzi będzie niewątpliwie trudną wyprawą. Widzimierz, to silniejszy przeciwnik niż dziewnie zapaszona, grająca na rewinionych obrotach drużyna bytomska.

Sosnowiecka Stal utrzymała pozycję przodownika, chociaż w Poznaniu wywalczyła tylko remis z Kolejarzem. Chorzowski Ruch, jak widać ze zdecydowanego zwycięstwa nad Garbarnią (Cieślik strzelił w pięknym stylu wszystkie trzy bramki), nie myśli wcale rezygnować z miejsca dającego tytułu dłużej niż przez rok. Beniaminek z Gdańska będzie na swoim boisku groźny dla najsilniejszych drużyn, o czym przekonał się łódzki Widzimierz

1 liga Budowlani Lechia Gdańsk — Widzimierz Łódź 3:0, Górnik Radlin — Gwardia Bydgoszcz 2:0, Gwardia Kraków — CWKS 0:3, Gwardia Warszawa — Sparta Polonia Bytom 2:1, Kolejarz Poznań — Stal Rzeszów 0:0, Unia Ruch Chorzów — Włókniarz Garbarnia Kraków 3:0 W tabeli prowadzi Stal 1 pkt 4:2, przed CWKS i Ruchem po 3 pkt. i 3:0. Sladem następnych drużyn ma po 3 pkt.

II liga CWKS Bydgoszcz — CWKS Kraków 4:1, Górnik Bytom — Gwardia Kielce 3:2, Górnik Walbrzych — Sparta Tarnovia 3:1, Górnik Zabrze — Stal Gdańsk 2:1, Sparta Cracovia — Budowlani Opole 1:3, Sparta Warszawa — Kolejarz Leszno 8:0, Stal Naprzód Lipiny — Budowlani AKS Chorzów 1:3. W tabeli prowadzi CWKS Bydgoszcz przed Górnikiem Zabrze po 4 pkt.

J. J.

Antoni Tołkaczewski ustanowił w Poznaniu nowy rekord na 200 m st. dowolnym i wyrównał rekord na 100 m.

NA ANTENIE »SPORTOWCA«

● Piłkarska reprezentacja Anglii, która spotka się w najbliższą sobotę na stadionie Wembley z reprezentacją Szkocji, wystąpi w takim samym składzie jak podczas zwycięskiego spotkania z NRF w grudniu ub. roku. Pod znakiem zapytania stoi jednakże start Stanley Matthewsa, któremu ostatnio odnowiła się kontuzja. Zamiast niego wystąpiłby ewentualnie Jim Meadow lub Duncan Edwards.

● W rozgrywanym w Sun Valley międzynarodowym narciarskim biegu zjazdowym w konkurencji kobiet i mężczyzn o XV Puchar Hartmanna, wśród mężczyzn najlepszy był Austriak Stroiz — 2.33,1, a wśród kobiet Szwajcarka Berthod — 2:12,2.

● Znany średniodystansowiec Stanów Zjednoczonych Wes Santee przebiegł w hali w Chicago i mile w czasie 4:06,8. Rekord świata na tym dystansie w hali należy do Duńczyka Gunnara Nielsena i wynosi — 4:02,8. Rekord ten ustanowił Duńczyk w bieżącym roku podczas swego pobytu w USA.

● W San Francisco młody utalentowany biegacz USA Ellgarter ustanowił rekord świata na dystansie 880 y — osiągając czas 1:47,3. Poprzedni rekord należał także do Amerykanina — Whitfielda, wynosił — 1:48,1 ustanowiony był w 1953 r. w Turku (Finlandia). Rekord ten wyrównał w roku ubiegłym na bieżni w Kopenhadze Gunnar Nielsen.

● Czołowi narciarze Austrii, którzy startowali w dorocznym biegu zjazdowym w Canzei, odnieli rzeczywiście zwycięstwo. Pierwszy był Rider — 1:09,3 przed Sailerem, Schusterem i Zimmermannem. Trasa biegu była bardzo trudna, o długości 3400 m, przy różnicy wzniesień 600 m.

● W miejscowości Blowne - Vermont (USA) rozegrano międzynarodowe zawody narciarskie. W kombinacji mężczyzn zwyciężył Austriak Mollerer, a wśród kobiet najlepsza była Amerykanka Andrea Mead Lawrence.

● W Niemieckiej Republice Federalnej przebywają najlepsi piłkarze Czechosłowacji. Rozegrali oni w Monachium międzypaństwowe spotkanie z reprezentacją NRF, wygrywając — 5:3. Kilku członków ekipy CSR wzięło udział w turnieju w Stuttgarcie. Zwycięzcy Czechosłowacy Bilgek.

● W całej Europie rozpoczął się już sezon piłkarski. Ostatnio Czechosłowacja zwyciężyła Austrię — 3:2 (2:2), Turcja pokonała Włochy 2:1 (1:1), a Holandia zwyciężyła Egipt — 3:2 (2:0).

WIELKA SENSACJA NA KRAKOWSKIM RINGU

„Maciuś zwany Waligórą naszym żelaznym punktem na Mistrzostwa Europy w Berlinie

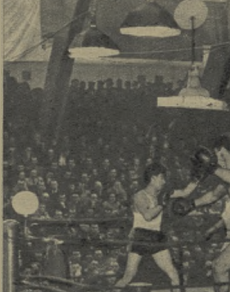

Fot J. Krzywdziński

Jak nam donoszą z Krakowa, bezpośrednio po zakończeniu Mistrzostw Polski w boksie, klawi się tam Maciej Gromiński, prezes przedstawicieli Sekcji Boksu CKKF o sprawdzenie jego pięściarskich umiejętności.

Maciej Gromiński, syn galicyjego z Puszczy Białowieskiej, ma co prawda tylko 18 lat, ale za to 186 cm wzrostu i 143 kg wagi!

2 bokserm zapoznał się dopiero w szkole podstawowej w Białowieży. Ponieważ w całym województwie białostockim nie mógł jak dotąd spotkać godnego siebie przeciwnika, przyjechał na własny koszt do Krakowa, aby zmierzyć swe siły z jednym z czołowych naszych pięściarzy.

W walce kontrolnej z Grzelakiem, którą oglądacie na zdjęciu, Maciuś, zwany przez swych kolegów Waligórą, zdradził pierwszorzędne cechy ciosu, wielkie serce do walki, ale obok tych walorów słabe jeszcze umiejętności techniczne. Grzelak przez pierwszą rundę nie potrwoli się ani razu trafić przeciwnikowi, jednak na początku drugiego starcia nadział się na pięściny cios w szczękę, który powalił go na matę.

Jak twierdzi Stamm, Gromiński po dwu- trzytygodniowym okresie przygotowawczym jest się może miastem pewnym punktem na Mistrzostwa Europy w Berlinie

(k. k.)

— Widzisz go, jaki cwaniak — Wójcik wskazuje ręką na Wilczewskiego, który nie brał udziału w przejażdżce, przysiadł jednak, by zrobić kolegom zdjęcie.

33 DNI

Za 33 dni start do VIII Wyścigu Pokoju! Już widzę jak poprawiacie się w krześle — nie, tym razem nie dostarczymy Wam jeszcze emocji. Chcemy tylko rzucić garść informacji o tym, co porabiają kolarze, jaka jest ich forma, gdyż zainteresowanie wokół tych spraw rośnie z dnia na dzień.

Co Was interesuje? O, wiemy doskonale choćby z rozmów, jakie prowadzicie w poczekalniach kin, na spacerach, w tramwajach. My, to znaczy ci którzy z Wyścigiem bliższy mają kontakt, rozmawiamy także prawie już tylko o... Wyścigu.

Z kogo składać się będzie reprezentacja? Tu, niestety, musimy Was rozczarować; nie wie o tym jeszcze nikt w Polsce, tym bardziej nikt spoza kraju. To pewne, że do zaszczytnego wyboru pretendują przede wszystkim zeszłoroczni reprezentanci, lecz także i ci, którzy w końcu ubiegłego sezonu i obecnie wykazują stałą zwyżkę klasy. W tym roku — jak z zadowoleniem stwierdzali trenerzy — wybór będzie trudniejszy niż w ubiegłych latach, gdyż do znanych czołowych kolarzy doszlusowała już młodzież, jak np. Wiśniewski, Bugalski, Królikowski, Więckowski, Jurek czy Waliszewski. Drugą młodość — że to tak nazwiemy — przeżywa Wójcik, który w pierwszej tegorocznej próbie, w przełajowym wyścigu o Mistrzostwo Polski, zajął piąte miejsce, mimo że na trasie kilkakrotnie zsiadać musiał z roweru, by zakładać spadający łańcuch.

Jak wiecie już, kolarskie Mistrzostwa Polski na przełaj przyniosły duży sukces Królakowi. Zwyciężył, lecz — jak sam opowiadał po zakończeniu biegu — w zaciętej walce z mało szerszemu ogółowi znanym kolarzem, 24-letnim Januszem Paradowskim, który dopiero w ubiegłym roku zdobył I klasę.

— Jak to się stało — pytamy tego kolarza — że potrafił pan nawiązać z Królakiem równorzędną walkę?

— Zawdzięczam to chyba przede wszystkim trasie, która wielokrotnie zmuszała kolarzy do zejścia z rowerów. Na wszystkich odcinkach biegowych zyskiwałem na czasie, tam zaś, gdzie trzeba było wsiąść z powrotem na rower, zyskiwał Królak.

— Ja ci mówię — radził ze śmiechem obecny przy rozmowie Stasio — przerzuć się na biegi!

— Za żadne skarby, Stasiu, ja też chcę być Królakiem!

Paradowski — to wybitny przełajowiec; w styczniu br wygrał wyścig przełajowy o mistrzostwo Warszawy. Startowało wtedy 48 kolarzy. Trudno dziś przewidzieć, jaki talent kryje się w nogach Paradowskiego, pamiętajmy jednak, że wielu znanych dziś kolarzy zdobyło ostrogi właśnie w biegach przełajowych. Przykładem choćby Hadasik, który w krajowej skali stał się znany właśnie dopiero po zwycięstwie w wyścigu przełajowym w 1950 r. Drugi przykład — zeszłoroczny bohater przełaju Elek Grabowski.

W Kłodzku nie wszyscy nasi kadrowicze stanęli na starcie. Część z nich zwolnił lekarz, część zaś nie wzięła udziału w wyścigu z obawy, że zakłóci on normalny tok przygotowań przed Wyścigiem Pokoju. Rzeczywiście tegoroczny przełaj miał szczególny charakter, zaskoczył nawet organizatorów. Na polach leżało tyle śniegu, że 50% trasy przebyć musieli kolarze pieszo, z rowerami na plecach.

— Po takim wysiłku — zwierzał się nam Wilczewski — mnie przynajmniej z tydzień bolały by nogi.

Na mecie w Kłodzku w pierwszej dwudziestce znalazło się aż 11 kadrowiczów. Świadczy to o ich dobrym przygotowaniu kondycyjnym, ale — zastrzeżmy to od razu — niewiele jeszcze mówi o formie.

Kolarze kadry zakończyli już cykl ćwiczeń — nazwijmy je tak — wytrzymałościowych i wkroczyli w drugą fazę przygotowań, której celem — uzyskania możliwie największej szybkości. I z tym też największy był kłopot. Spóźniona wiosna opóźniła rzecz jasna także rozpoczęcie tych ćwiczeń. Zaśnieżone szosy Dolnego Śląska uniemożliwiały przez kilka dni przeprowadzenie racjonalnego treningu.

Był taki dzień, dwa tygodnie temu, w którym zadaniem kadrowiczów było przejechanie 120 km typowo górskiej trasy w tempie 30 km/godzinę. Początkowo, choć prószył drobny śnieżek, wszystko szło jak z płatka. Potem drogi przebyli kolarze w tempie 31,3 km/godz. Ale w drodze powrotnej zerwała się śnieżna burza. Rowery pokryły się lodem, marzły nawet trykoty — jakże w takich warunkach osiągnąć zaplanowane szybkości?

Szczęściem zima już za nami. Pogoda — jak na razie — sprzyja. W Polanicy, w oczach trenerów kształtuje się dzień po dniu coraz jaśniejszy obraz naszej tegorocznej reprezentacji.

12, 13 i 15 kwietnia odbędą się na Dolnym Śląsku trzy wyścigi eliminacyjne, które dadzą wreszcie odpowiedź: kto jest najlepszy.

Czasu jeszcze sporo. Tak więc choć wymieniliśmy na początku tej pogawędki kilka nazwisk, niech nie zdziwi nikogo, jeśli w reprezentacyjnej szóstce znajdzie kolarza, którego dziś nie dostrzegamy nie tylko my, ale nawet czujni trenerzy.

Tegoroczny system przygotowań nie odbiega wiele od tego, jaki zastosowali trenerzy w roku ubiegłym. Tamten — jak wiemy — zdał przecież dobrze egzamin. Najważniejsze jest to, aby tak przyszykować kolarzy, by szczytowa ich forma przypadła właśnie na dni Wyścigu.

Jak dowiedzieliśmy się z rozmów przeprowadzonych z zeszłorocznymi reprezentantami, w ubiegłym roku zbyt wcześnie osiągnęli formę Hadasik i Wilczewski. Pamiętamy, że Hadasik nie odegrał potem poważniejszej roli. Wilczewski zaś zakończył swą wspaniałą serię zwycięstw niestety, już w Berlinie. Królak na odwrót — dopiero w połowie Wyścigu uzyskał pełnię swych możliwości. Te wszystkie spostrzeżenia skrupulatnie zanotowali i kolarze i trenerzy, w tym przede wszystkim celu, aby w roku bieżącym wyeliminować bardziej dokładnie: właśnie na dni między 1 a 16 maja.

TADEUSZ KARWIŃSKI

PRZED VIII WYŚCIGIEM POKOJU

A oto pierwsza terenowa przeszkoda — mała, oblodzona górka. Poza Królakiem wszyscy przebyli ją pieszo.

Tu nie można już jechać. Kto dobrze biega tak jak Paradowski, nadrobi czas stracony na kołach...

Walka czołówki o pierwsze miejsce. Królak i Paradowski jeszcze jadą. Wójcik woli już... własne nogi.

Narzekanie na pogodę! Niepotrzebnie. Jak głębokim śniegu nie jest, można uciekiwa nim bieg z rowerem.

Rewelacja tegorocznego przełaju, Janusz Paradowski ze Startu, jako drugi, tuż za Królakiem, wjeżdża na metę ciężkiej trasy. Paradowski zajął II miejsce dzięki zdolnościom... biegowym. — Ja ci mówię — radził ze śmiechem Królak — przerzuć się na biegi. On jednak chce być też... Królakiem.

Wszystkie zdjęcia „Sportowiec" — T. Karwiński i T. Drankowski

Na drugi dzień Królak, jak zawsze pilny, spieszy z polanickiej bazy naszych kolarzy na kolejny trening.

NAJTRUDNIEJSZA WYPRAWA na filmowej taśmie

U kresu drogi, ale i u kresu sił! — Jak można spać idąc — pomyślicie, oglądając to zdjęcie przewodnika Giewonta.

Ciężki oddech zmęczonego Byrcyna osadza się sopla mi lodu na jego wąsach.

Stoją zwykle w najniebezpieczniejszym miejscu. Gdy mijasz ich, podchodząc trasą na start biegu zjazdowego, doznajesz zazwyczaj uczuć, które trudno jest sprecyzować: zdenerwowania — jak mi się uda?; niepokoju — a może będą się musieli zająć właśnie mną?; poczucia bezpieczeństwa — jest ktoś, kto w razie wypadku zaopiekuje się moją osobą, nie będę leżał godzinami na zimnym śniegu, nie będę wzywał daremnie pomocy, nie zanewrażony, nie usłyszany przez nikogo.

Czasem rzucą żarcik: — Daj zapalić, a zwieziemy cię ostrożnie jak płomyk! — Kiwnięcie w kołysce. — Pierwsi wychodzą na trasę, ostatni zjeżdżają nią, stusując ze swoim niedzisiejszym towarzyszem tobogan em — oby jak najczęściej pustym!

Spotkać ich możecie na Kasprowym, w Dolinie Chochołowskiej czy w Morskim Oku; nazywają się wtedy TOPR-owcami (Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe), w Szczyrku i Wiśle przyjęli skrót BOPR (Beskidzkie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe), wszyscy razem podlegają wspólnemu kierownictwu Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zmudna i ciężka jest ich codzienna praca, a czasami bywa nawet...

W siedzibie kierownictwa TOPR w Dworcu Tatrzańskim leży gruba księga zapisana drobnym maczkiem — kronika wyprawy pogotowia ratunkowego. Na jej stronicach zawarta jest historia tysięcy godzin spędzonych przez ratowników na poszukiwaniach zagubionych w górach ludzi. Z krótkiej notatki odtwarzamy tragiczny przebieg wyprawy, w której zginął Kilmek Bachleda, z janej wzmianki dowiadujemy się, że w poszukiwaniach zaginionego turysty wziął udział członek TOPR Julian Marchlewski!

Przerzucamy strona za stroną przelana na papier historia ludzkiego cierpienia, poświęcenia, często bohaterstwa. I oto pod datą luty 1945 znajdujemy zapis, zrobiony ręką zamordowanego później przez rodzimych rasystów, owczesnego kierownika Pogotowia Tatrzańskiego, Oppenheima: „Wyprawa po rannych partyzantów radzieckich była niewątpliwie najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą z wypraw przedsiębranych przez TOPR od początku jego istnienia".

Cofnijmy się dziesięć lat wstecz... Poprzez wycie wichru dochodziły odległe strzały. Dalsko, gdzieś w okolicach Doliny Chochołowskiej, trwał jeszcze bój. Uciekająca armia hitlerowska stawiała ostatni, rozpaczliwy opór nacierającym wojskom 4 Frontu Ukraińskiego. Tu, w stolicy Podhala, panował już spokój — wyzwolone Zakopane po raz pierwszy od pięciu lat oddychało pełną piersią.

Jednej z lutowych nocy 1945 roku brnął przez Wysokie Tatry w stronę Zakopanego samotny wędrowiec. Okręcone szmatami nogi zapadały się powyżej kolan w świeżo spadły, głęboki śnieg, wiatr na wylot przewiewał podarty płaszcz, ale słowacki lekarz Juraj Bernat nie przystawał. Za nim było piekło sześćdziesięciogodzinnej wędrówki po tatrzańskich bezdrożach, przed nim migały już pierwsze światła górniczych chałup. Wkrótce ukazały się opłotki, droga stawała się coraz bardziej przetarta i po 45 minutach Bernat znalazł się u celu — w Zakopanem, w pokoju radzieckiej komendantury.

Trzeba się było jeszcze zdobyć na ostatni wysiłek, przezwyciężyć senność i zamelodować komendantowi o istniejącej sytuacji. Tam, za linią frontu, w okolicach Doliny Zuberskiej, na słowackiej stronie pozostawił Bernat pod opieką trzech partyzantów i dwóch sanitariuszek czterech rannych. Trzej z nich: Maksym Olejnikow, Tichon Sedlakow i Dymitrij Borodyj byli Rosjanami, czwarty Jan Bepiszczak — Polakiem. Wszystkich ich ulokował w ukryciu radziecko-słowacki oddział partyzancki. W niezwykle prymitywnych warunkach dr Bernat dokonał udanej operacji jednego z rannych, któremu trzeba było zapewnić opiekę. Poza tym kończyła się żywność i wzrastało niebezpieczeństwo odkrycia szałasu przez Niemców. „Szpital" należało więc za wszelką cenę jak najszybciej ewakuować na polską stronę.

W ciężkich warunkach ratownicy: Stanisław Marusarz, Jakub Wawrytko, Wojciech Wawrytko, Stanisław Wawrytko, Marian Orlewicz, Józef Faden, Marian Szeligiewicz, Stanisław Byrcyn, Jan Cebernik, Stanisław Majerczyk, Jan Gąsienica Fronek, Szymon Zarycki i Władysław Gąsienica przekradli się wraz z rannymi przez linię frontu. I oto dziś reżyser Andrzej Munk wraz z operatorem Jerzym Sprudinem i całym zespołem Wytwórni Filmów Dokumentalnych postanowił utrwalić na taśmie blisko sprzed dziesięciu lat. Główne role w tym filmie powierzył ludziom gór — ratowników grali przewodnicy Krzeptowski, Marusarz, Giewont, Byrcyn, słowackiego doktora Bernata — znany taternik Ludwik Ziembiec.

Na zboczach Myślenickich Turni wyrósł partyzancki szałas. Codziennie rano dojeżdżają do niego kolejką ludzie uzbrojeni w „pepesze", niemieckie „szmajsery" i „bergmany", wzbudzając zrozumiałą sensację wśród setek narciarzy. Od czasu do czasu z okien wagoniku dostrzec można dymną rakietę wypuszczoną przez „Niemców" szczególnych u wylotu Kasprowej Doliny. W blaskach marcowego słońca, w zadymce wiosennych śnieżyc, w świetle reflektorów rodzi się film, który ma pokazać prawdę o ludziach gór.

K. BLAUTE

W oczach owczarka alzackiego, który wyjeciał z ratownikami w chwilę po ich wyjściu z Zakopanego, widać pytanie: — Gdzie mój pan? Czyście go nie widzieli?

Półka jest wprawdzie szeroka, ale i przepaść nie należy bynajmniej do najpłytszych. Na wszelki wypadek koledzy asekurują operatora Sprudina.

Wszystkie zdjęcia J. Sowiński

TRENER RADZI

LEKKOATLETOM

J. W. Oświęcim. — Choć śnieg leży jeszcze na polach i boiskach, sprawa uprawiania lekkoatletyki boso została znów uaktualniona przez Zdanowicza (Górnik Walbrzych), który na boisku zdobył (tytuł zimowego mistrza Polski w trójskoku. Zdania w tej sprawie są podzielone. Przeciwnicy, trenerów boso wskazują na niebezpieczeństwo poglębienia płaskostopia i zalecają nawet wkładki pod stopy. Ja należę do zwolenników biegania boso z dwóch względów poza wypadkami wyjątkowo słabych wiązań, bieganie boso raczej wzmacnia stopy niż je osłabia. Drugi wzgląd jest czysto higieniczny. Trening biegacza przeprowadzany jest w większości w gumowych trampkach, które hamują dostęp powietrza i przyczyniają się do wystawania grzybicy między palcami, przy czym biegacz odczuwa nieprzyjemne palenie stóp i chętnie pozbywa się pantofli, o ile tylko nie ma zbyt delikatnej skóry na podeszwach.

Taki sposób treningu należy jednak stosować z umiarem. W sezonie ubiegłym Chromik tak przyzwyczaił się do biegania bez obuwia, że uzyskiwał lepsze czasy na treningu boso, niż nawet w kolcach, a to już jest zjawiskiem ujemnym. Dlatego też podczas zgrupowań należy stosować „przeplatankę" biegów boso i w kolcach, aby nie wykształcić jednostronnie czucia mięśniowego.

W treningu skoków ćwiczenia bez obuwia mogą odbywać się tylko na trawie (ćwiczenia odbicia). Skakanie z belki bez amortyzatorów, jakimi są podeszwy obuwia, jest niebezpieczne dla stóp i dlatego należy je eliminować z treningu i zawodów. Dla informacji podam, że Zdanowicz odbijał się na AWF z gumowego chodnika, pod który był podłożony dość gruby filc.

Stefan W. Olsztyn. — Pytania które Was dręczą są typowo dla ludzi zbytnio przejmujących się sportem. Zresztą my, chudzi, mamy naturalną skłonność do komplikowania życia przesadnymi skrupułami! Podobnie niską wagę mieli i mistrz Europy na 5 km, Wooderson, który biegał jednocześnie poniżej 1 min. 50 sek. na 800 m i mistrz Europy na 800 m, Semtgalyi, a z naszych zawodników, Kielczewski, Długoborski i Dybkowski (który mierzy, aby osiągnąć Wasz wzrost) i nic im to nie przeszkadza w uzyskiwaniu dobrych wyników. Jesteście prawdopodobnie typem przesadnie dobudliwym, na skutek czego spada u Was waga w okresie egzaminów. O nadszarpniętym systemie nerwowym mówi również skłonność do palenia, z którym należy zerwać. Odpoczynku najlepiej szukać w leśnych biegach orientacyjnych, które znakomicie odciążają psychicznie.

Stały Czytelnik „Sportowca" Hrubieszów. — Podane przez Was wyniki wskazują na posiadane dyspozycje wielobojowe. Przygotowanie do dziesięcioboju raczej oprzeć o trening szkolny oraz solidnie popracować nad szybkością. Nie przeszkodzi to Wam w przygotowaniach do trójskoku.

Lech Baliński, Pewierle. — Trudno spełnić Waszą prośbę o przesłanie treningu dla całego SKS-u, przyguba go się do jednych. Igrzysk Młodzieżowych. Natomiast mogę Was zawiadomić, że trener Zygmunt Pabiś, kierownik katedry lekkoatletyki na AWF, przygotowuje odpowiednią instrukcję treningową, która będzie przesłana do szkół. Prosimy będzie o przekazywanie nam informacji o Waszej pracy sportowej.

JAN MULAK

Obiecanka cacanka

Mieszkańcy Krynicy i kuracjusze serdecznie witali najmłodszych sportowców, przybyłych tu na Zimowe Igrzyska Harcerskie.

ZLE się dzieje ze sportem szkolnym w Limanowej — nasuwa się taka myśl po przeczytaniu listu A. Stanisza, ucznia tamtejszej szkoły podstawowej. Nasz młody Czytelnik jest jednym z najlepszych sportowców w swojej szkole, lecz osiągnięte przez niego sukcesy zamiast radości i zadowolenia przyniosły mu rozgoryczenie i zawiedzione nadzieje.

Wiele już pisaliśmy o brakach i błędach w pracy sportowej z młodzieżą szkolną. Zamieszczając poniżej list, zawierający przykłady lekceważenia sportu szkolnego, chcielibyśmy, aby przyczynił się on do zmiany stosunków w sporcie szkolnym w Limanowej i nie tylko w Limanowej.

„Uczęszczając do VII klasy szkoły podstawowej to Limanowej brałem udział w Powiatowych Igrzyskach Harcerskich (zimowych) i zdobyłem II miejsce. Wraz z kolegą, który zajął I miejsce, zostałem wytypowany na okręgowe igrzyska w Krynicy. Wyniki zawodów powinniśmy były podane do wiadomości za pośrednictwem tutejszego radiowęzła. W nagrodę otrzymałem książkę z dziedziny ginekologii. Gdy przyniosłem nagrodę do domu tatuś przeczytał książkę i kazał ją pokazać nauczycielowi, który się zdziwił, podobnie jak tatuś, że taką właśnie książkę dostałem w nagrodę za dobre wyniki sportowe. Nauczyciel zabrał mi książkę i powiedział, że w zamian dostanę inną, lecz nie dostałem.

Polskie Radio w jednej ze swych audycji podało do wiadomości, że „Olek Stamisz i Alojzy Andrzej z Limanowej pojadą na zawody do Krynicy". Jakież było to jednak moje rozczarowanie, gdy nadszedł czas wyjazdu, a tu nie. Minął termin wyjazdu niemały dla chłopaka, a gdy zwróciłem się do naszej przewodniczki harcerskiej z zapytaniem, dlaczego nie pojechaliśmy, otrzymałem odpowiedź, że to wina PKKF; później, że winę ponosi Powiatowy Zarząd ZMP, to znów, że nie posiadamy odznaki BSPO (odznakę BSPO zdobyłem już dawno w szkole, ale z niezawinionych powodów nie otrzymałem jej do tej pory).

Bardzo mi było przykro, że nie byłem na tych zawodach, gdyż od dawna o nich marzyłem. Piszę to wszystko dlatego, aby pokazać, jaką u nas w powiecie limanowskim mamy opiekę, jak dbano i dopomagano, aby uczniowie zdobywali coraz lepsze wyniki w sporcie. Może to, co ja doświadczyłem, zapobiegnie tacim i wielu podobnym wypadkom, które zdarzają się dość często".

Tak się zawsze zaczyna

Na pewno prawie każdy z naszych czołowych narciarzy i hokeistów posiada w swym albumie zdjęcie podobne do tego, jakie nadesłał nasz fotokorespondent Olgierd Galdyński z Toruńia.

Jacek Rayski ma dopiero 6 lat, lecz z zamiłowaniem uprawia narciarstwo. Nie przeszkadza to mu jednak pasjonować się także innymi dziedzinami sportu. Obserwując swych starszych kolegów, grających z takim zapałem w zaimprowizowanego hokeja w toruńskim parku, jest pewien, że zanim oni w przyszłości zdobędą nasz najlepszych drużyn. Nic to, że zwykła gałąź zastępuje przepisowy kij, a bramkę dwa rozstawione śniegowce. Zapał i wiek nadrabiają doskonale wszelkie braki, a zresztą początki zawsze bywają trudne.

PRIMADONNA NA BOISKU

Skromny po strzeleniu bramki... Miły i bezpośredni w stosunku do sędziego... Nie znany mu jest symulowany faul... Dla kolegów ma zawsze dobre słowo... W czasie rzutu autowego nie cierpi sprzeczek...

„Képes Sport", rys. Béla Szepes

Artykuł napisany specjalnie dla »Sportowca«

Krasnoludki piłkarskie w Rumunii

Problem popularyzowania piłki nożnej wśród najmłodszych chłopców i tworzenie z nich drużyn nie jest bynajmniej rzeczą nową. Jest on już od dawna rozwiązany na Węgrzech, gdzie istnieją dziesiątki tysięcy tzw. „bosych" drużyn piłkarskich w mieście i na wsi, zrzeszających najmłodszych miłośników piłki nożnej. Tam wyrastają i kształtują się przyszłe talenty żonglerów piłkarskich. W ZSRR również szeroko popularyzuje się piłkę nożną wśród dzieci, a szkółek piłkarskich dla młodzieży jest co niemiara. (W Polsce sprawa drużyn „trampkarzy" utknęła właściwie na martwym punkcie. Mówiąc otwarcie, problem piłkarstwa dziecięcego kompletnie leży... — przyp. red.).

W Rumuńskiej Republice Ludowej centralnym zagadnieniem ruchu sportowego jest troska o rozwój sportu wśród najmłodszych obywateli. Jak to wygląda w piłkarstwie?

Otóż w celu podniesienia poziomu piłki nożnej i wychowania jak najwięcej wartościowych zawodników, pracę szkoleniową zaczyna się od tworzenia tzw. „drużyn krasnoludków", skupiających dzieci w wieku od lat 8—14. Przy sportowych zrzeszeniach, które mają ligowe drużyny piłkarskie niezależnie od drużyn klasy A i B jak również juniorów, czynne są „drużyny krasnoludków" szkolone przez fachowych trenerów. Przy zrzeszeniu sportowym „Dinamo" już 3 lata temu powstało zrzeszenie „Młode Dinamo" — młodzieżowa szkoła sportowa. Przy szkole utworzono sekcję piłki nożnej, skupiającej 120 piłkarzy w wieku 13—18 lat. „Młode Dinamo" ma 8 drużyn piłkarskich, z których dwie uczestniczą w krajowych rozgrywkach dla juniorów a cztery w rozgrywkach międzymiastowych!

W procesie szkolenia „krasnoludków" duży nacisk kładzie się na przyswojenie przez młodych sportowców odpowiedniego zasobu wiadomości technicznych i taktycznych, jak również analizuje się przebieg wielkich meczów.

„Krasnoludki" korzystają dowoli z boisk i pełnego sportowego ekwipunku. W okresie letnich ferii i wypoczynkowych wczasów dla najzdolniejszych piłkarzy organizuje się specjalne obozy, położone w malowniczych okolicach kraju. W ub. r. podobny obóz był w Bystrzycy, gdzie przeszło 100 juniorów grało w piłkę pod kierunkiem najlepszych trenerów w kraju.

Piłka nożna jest bardzo popularna wśród dzieci rumuńskich. Dostała się ona nawet na scenę bukareszteńskiego teatru marionetek „Din Capitala".

Niezależnie od tego, 20 specjalnie wyróżniających się juniorów wchodzi w skład zespołu „Voința" w Bukareszcie. Jest to bardzo silna i wartościowa drużyna. Spośród graczy „Voinţy" ustala się skład reprezentacji Rumunii juniorów. We wrześniu r. ub. taka właśnie reprezentacja pokonała w Budapeszcie reprezentację juniorów Węgier 1:0.

W wyniku tej pracy nad juniorami wielu z nich, już jako pełnowartościowi gracze, zasila drużyny ligowe.

W sezonie bieżącym na wychowanie młodych piłkarzy położy się jeszcze większy nacisk. Zagadnienie to zostanie również przeniesione i na inne dyscypliny sportu.

RADU URZICEANU

Piłkarze bukareszteńskiego „Dinamo" w ubiegłym roku odnieśli wielki sukces, zwyciężając belgijską drużynę „La Gantoise" 2:0 (1:0). Na zdjęciu fragment z tego spotkania — pod bramką Segersa (La Gantoise).

MIASTO MELBOURNE XVI OLIMPIADY

Zdjęcie pokazuje pierwszą fazę robót przy przebudowie trybun na stadionie olimpijskim.

DWA lata temu wśród członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego rozpętała się burza. Przyczyną tej burzy była propozycja Australii, aby Olimpiadę w 1956 r. zorganizować w Melbourne. Wiekszość członków Komitetu na znak protestu zgłosiła rezygnację i nie biorą już udziału w pracach komitetu. Stanowisko swe uzasadnili następująco: Australia nie posiada żadnego doświadczenia w organizowaniu tak olbrzymich imprez sportowych i może Olimpiadę „połączyć".

Zadanie, którego podjęła się Australia, jest olbrzymie. Państwo liczące niewiele ponad 8 milionów mieszkańców gościć będzie od 22 listopada do 8 grudnia 1956 r. 5000—6000 sportowców z przeszło 63 krajów. Już dziś prasa australijska pisze o pewną obawą: „możemy sobie wyobrazić co za zaszaleństwo wprowadzi Olimpiada do nowoczesnego, lecz cichego miasta, jakim jest jednakże półtora milionowe Melbourne — stolica najmniejszego stanu Australii — Victorii". (Australia, podobnie jak i USA, dzieli się na stany).

Najwięcej trudności sprawia zagadnienie zakwaterowania turystów, którzy przybędą na Olimpiadę. Australijczycy wpadli więc na pomysł zakwaterowania gości i turystów na okrętach zakotwiczonych w porcie Melbourne. Już wytypowano na ten cel szereg australijskich okrętów pasażerskich.

Dla sportowców postanowiono zbudować wioskę olimpijską na przedmieściu Melbourne-Heidelburg. Przewiduje się, że zamieszka w niej od 3—4 tys. sportowców. Wioska polowa na będzie w odległości 10 km od stadionu „Melbourne Cricket Ground", na którym odbędą się wszystkie ważniejsze rozgrywki olimpijskie. Wioska olimpijska składać się będzie z około 700 czteropokojowych domków. W każdym pokoju zamieszka dwóch zawodników, którzy będą mieli do swej dyspozycji kuchenkę. Poza tym wioska będzie wyposażona w łaźnie fińskie, fryzjernię, bank, urząd pocztowy itd.

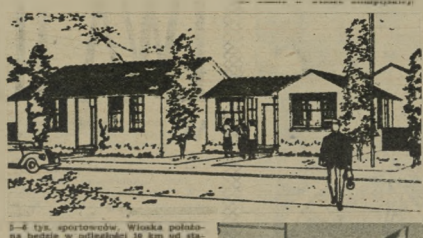

A oto szkic domków, których ok. 700 stanie w wiosce olimpijskiej.

Unowocześnienie, remont i odnowienie basenów pływackich i kilkudziesięciu boisk dla celów olimpijskich kosztować będzie przeszło 1 650 000 funtów szterlingów.

Całkowicie zostanie przebudowany stadion „Melbourne Cricket Ground" położony niedaleko centrum miasta. Pomieści on przeszło 100 000 widzów. Na stadionie tym nastąpi otwarcie i zamknięcie Olimpiady. Odbywać się tu będą zawody lekkoatletyczne, półfinały i finały w hokeja na trawie oraz mecze piłki nożnej.

Niedaleko tego obiektu buduje się tzw. „park olimpijski". W parku znajdować się będzie kolarski tor wyścigowy, najdoskonalsza w Australii pływalnia i sztuczne lodowisko. Park obliczony jest na przeszło 60 tys. widzów.

W tzw. „Exhibition Building" (gmach wystawowy) rozgrywane będą mecze bokserskie i pokazy gimnastyczne.

24 stycznia br. spłonął całkowicie tzw. Stadion Zachodni. Stadion zbudowany był z drzewa i spłonął w ciągu bardzo krótkiego czasu. Na szczęście pożar wybuchł, gdy nie było już widzów. Tym bardziej wydaje się niezrozumiała decyzja, że na miejsce stadionu postanowiono wybudować Pałac Sportu również... z drzewa. W Pałacu znajdzie pomieszczenie 12 tys. widzów.

W klubie sportowym „Town Hill" na podmiejskiej plaży St. Kilde, odbywać się będą zawody szermiercze. Niedaleko plaży znajduje się zatoka Funza zamulacza nowierzchnie około 1 000 km kw. W zatoce tej stanie 2-4 silnych wiatrów, które przez 2-4 roku wieją stale w jednym kierunku, odbędą się regaty żaglowe.

Zawody kajakowe rozegrane zostaną na pięknym jeziorze Learmonth w miejscowości Ballarat, położonej w odległości 70 km od Melbourne. W Williamstown odbędą się zawody strzeleckie.

Członek Komitetu przygotowawczego Andor Mazzaras zajmuje się wyjątkowo kontrolą wybicia z brązu 100 000 medali, które otrzymają wszyscy, którzy wezmą udział w Olimpiadzie lub brali jakikolwiek udział w przygotowaniach do Olimpiady. Rysunek (autorstwa Andora Mazzarasa) wyryty na medalu przedstawia zawodnika, trzymającego flagę olimpijską. Wokół niego dookoła napisane łacińskie słowa: „Citius, Altius, Fortius" (szybciej, wyżej, silniej). W środku medalu widnieje herb miasta Melbourne otoczony pięcioma kołami olimpijskimi.

W kwietniu zakończony zostanie druk 1 500 000 biletów na Olimpiadę. Bilety te wartości 2 000 000 funtów szterlingów, będą wydrukowane w 11 kolorach. Każdy kolor oznaczać będzie inny dzień Olimpiady. Już od maja br. bilety będzie można nabywać w 12 000 agencji rozsianych po całym świecie. Ceny biletów na główny stadion wynosić będą w zależności od miejsca od 6 szylingów do 3 funtów i 3 szylingów. Ważne one będą na wszystkie imprezy odbywające się w danym dniu Olimpiady.

Według ostatnich wiadomości gospodarze igrzysk mają duże trudności z budową głównego stadionu. Mimo że budowę rozpoczęto rok temu, wykonano dopiero jedną czwartą prac. Według pierwotnych planów stadion miał być gotowy w końcu 1955 r.

Trudno się dziwić organizatorom, którzy w odróżnieniu do sportowców nie są amatorami i wyznają zasadę: najpierw pieniądze — później robota. Rząd australijski nie kwapi się również z pomocą, wiedząc, że na dochód z Olimpiady trzeba będzie trochę poczekać.

Inwestycje opłacą się jednak i pieniądze znajdą się z pewnością. Organizatorzy poprzednich Olimpiad robili na nich świetne interesy. Wystarczy trzeźwo zestawić kilka podanych liczb. Wydatek 1 miliona funtów na budowę wioski zwróci się później dziesięciokrotnie, którzy wprowadzą się tam po Olimpiadzie i 650 000 — koszt budowy urządzeń pokryją wpływy z biletów, które wyniosą 3 miliony funtów. Pozostaje więc duża nadwyżka, powiększona jeszcze wpływami od licznych turystów itp. Dla organizatorów korzyści materialne grają zdecydowanie poważniejszą rolę niż korzyści sportowe — czysto amatorskie.

H.

Zdjęcie reprodukowane z czechosłowackiego „Stadionu" przedstawia ogólny widok stadionu olimpijskiego „Melbourne Cricket Ground", który obecnie zostaje przebudowany i przystosowany do potrzeb olimpijskich.

Tak wyglądać będą trybuny olimpijskiego stadionu pływackiego.

Jazda konna także była ulubioną rozrywką Tołstoja.

Tak wyglądał welocyped zmakomitego pisarza. Obok Lwa Mikołajewicza — jego żona Zofia Andrzejewna.

SPORT W ŻYCIU LWA TOŁSTOJA

W pewien poranek kwietniowy 1895 r. w bramę moskiewskiego manežu wszedł skromnie ubrany człowiek w podeszłym wieku. Był to Lew Mikołajewicz Tołstoj.

W tym okresie czasu manež dzierżawił Moskiewski Klub Welocypedystów. Zbliżając się do stojącego przy wejściu odźwiernego Lew Mikołajewicz zapytał:

— Czy można tu nauczyć się jeździć na welocypedzie?

Dyżurny członek klubu, Szeremietiewski, do którego zdążył się Tołstoj, polecił natychmiast przyprowadzić welocyped i wyznaczył instruktora, który by zaznajomił pisarza z arkanami sztuki kolarskiej.

Wieść o tym, że Tołstoj znajduje się w manežu, obiegła z szybkością błyskawicy wszystkich znajdujących się w gmachu. Wszyscy śpieszyli, by skorzystać z okazji i przyjrzeć się genialnemu autorowi „Wojny i pokoju", „Anny Kareniny" i najdynamiczniej wówczas powieści „Sonaty Kreutzerowskiej".

Zaszczyt uczenia Tołstoja na welocypedzie przypadł instruktorowi Samojłowi. Już po pierwszym okrążeniu manežu, widać było, znakomity pisarz posiądzie szybko sztukę jazdy na rowerze. Tołstoj nie kręcił się i nie kiwał na siodle, jak to robi wielu nowicjuszy, lecz siedział spokojnie i prosto, pracując równo nogami na pedałach.

Po przejechaniu kilku okrążeń Lew Mikołajewicz zszedł z welocypedu bardzo zadowolony: widać było, że jazda mu się spodobała.

Następnego dnia Tołstoj znowu się zjawił na manežu, by powtórzyć lekcję. Przejechawszy kilka okrążeń pod nadzorem instruktora — zatrzymał się, by odpocząć.

— No cóż, Lwie Mikołajewiczu? Jak się panu podoba jazda na welocypedzie? Czy nie męczy ona pana?

— Ani trochę. Przecież ja mam bardzo mocne i wyrobione muskuły zarówno na nogach, jak i na rękach. Niech pan zobaczy!

To mówiąc Tołstoj wziął rękę rozmawiającego i położył na bicepsie swej ręki.

— No tak, my wiemy Lwie Mikołajewiczu, że pan fizycznie bardzo dużo pracuje.

— To prawda. Wyżywam się w fizycznej pracy. Uprawiam ziemię koło dworu, noszę wodę i dużo chodzę. Dzięki fizycznej pracy nie wyglądam na 66 lat i czuję się zdrowym i silnym jak młodzieniec. U nas w Rosji zbyt mało wagi poświęcają kulturze fizycznej.

— A co pan powie Lwie Mikołajewiczu o welocypedzie?

— Sądząc po moich pierwszych doświadczeniach, myślę, że to doskonały sposób podniesienia sprawności fizycznej, nie mówiąc już o tym, że przynosi on wiele przyjemności.

Zszedłszy przy pomocy instruktora z welocypedu Lew

Tołstoj na ślizgawce

Tołstoj gra w „gorodki" (wybijanka).

Na kółku filatelistycznym

Z okazji mistrzostw świata w kolarskim szosowym (cyclocross) zostanie wydrukowany w Szarze jeden znaczek wartości 15 franków. Jest on trójbarwny (czarny, niebieski i czerwony). Nakład wyniesie milion sztuk, a więc nie będzie chyba trudności ze zdobyciem tego okazu.

W Kanadzie wydano znaczek za 10 centów w kolorze brązowym, na którym podziwiamy Eskimosa na kajaku na tle gór lodowych.

KAZIO

W zeszycie znaczków pocztowych będą mieli okazję znów powiększyć swe zbiory. Na Węgrzech w dniu 21 stycznia, to jest w dniu otwarcia mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie, poczta węgierska puściła w obieg dwie pamiątkowe widokówki, przeznaczone dla korespondencji lotniczej. Pierwszy z nich, wartości 1,20 ft, przedstawia sylwetki łyżwiarzy-szybkobiegaczy. Na drugiej widzimy parę łyżwiarzy tańczących na lodzie. Pośród na Węgrzech wyróżnowano jeszcze pięć znaczków dla korespondencji zwykłej: 80 f. — dziecko na sanoczkach, 90 f. — narciarz, 95 f. — bojery na jeziorze Balatonie, 80 f. — hokej na lodzie, 1,50 ft — zjazd narciarzy.

Poczta w CSR ostatnio przyszykowała dwa znaczki mające na celu spopularyzowanie: czechosłowackiej Spartakiady. Są to wizietki wartości: 30 h. koloru czerwonego oraz 45 h. o kolorze niebiesko-szarej. Na tym ostatnim znaczku widzimy skrzydła w skoku.

Mikołajewicz usiadł na jednej z ławek.

— Tak, nie potrafię jeszcze sam wchodzić i schodzić z welocypedu!

— Zajmiemy się tymi sprawami jutro — powiedział instruktor.

I rzeczywiście, w przeciągu kilku dni Tołstoj sam wchodził i schodził z welocypedu, bez niczyjej pomocy.

Gdy wszyscy się dziwili, ze względu na jego wiek, że w tak szybkim czasie nauczył się jeździć na rowerze, Tołstoj odpowiedział:

— Więcej ufności w siebie, w swoje siły — oto wszystko!

*

Na dorocznym walnym zebraniu Moskiewskiego Klubu Welocypedystów, w dniu 22 lutego 1896, wybrano Tołstoja jednogłośnie honorowym członkiem klubu. Jednocześnie podarowano mu „cyklisty" z podpisami wszystkich członków klubu.

Lew Mikołajewicz przyjął podarunek, mówiąc przy tym, że jest stałym czytelnikiem „Cyklisty" i wyraził zadowolenie z tak szybkiego rozwoju sportu welocypedowego. Jednocześnie powiedział, że specjalną przyjemność sprawia mu turystyka na rowerze. Lubi również jazdę konną, ale jazda welocypedem jest przyjemniejsza. Codziennie Tołstoj jeździ 4 do 5 godzin na welocypedzie, zawsze w godzinach przedobiedniach.

W ostatnim okresie swego życia w Jasnej Polanie Tołstoj stale spacerował na rowerze po malowniczych okolicach i osiedlach. Przykład Tołstoja naśladowali niektórzy członkowie jego rodziny.

Znakomity pisarz przykładał wielkie znaczenie do fizycznej pracy i rozumiał znakomicie doniosłość kultury fizycznej dla harmonijnego rozwoju człowieka. Tołstoj dożył późnej starości, zachowując niezwykłą jasność umysłu i chęć do pracy.

P. STEPANOW

Spolszczył: **Karol Hig**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

REBUSOGRAF

Należy odgadnąć znaczenie poszczególnych obrazków, a litery umieścić przy odpowiednich liczbach. Następnie uszeregujcie litery wg kolejności liczb od 1 do 69 i odczytajcie rozwiązanie na temat toru przeszkód.

„Zbyszek", Pabianice

4 SAMOCHODÓW W WĄSKIEJ ULICZCE

Ulica jest takiej szerokości, że dwa samochody na niej mijać się nie mogą, lecz po jednej stronie ulicy znajduje się mała wnęka, w której może zmieścić się jeden samochód.

Czy samochody mogą wyminąć się? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Oznaczenie: W — Warszawa
S — Skoda, C — Chevrolet,
P — Pobuda, M. — Moskwicz
Z — ZIS

Za prawidłowe rozwiązanie przyznajemy jednej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania, **dziesięć wartościowych książek.**

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe" — najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Uśmiechnij się!

W SZKOLE

Nauczyciel do ucznia:

— Wymień wszystkie żywioły!

Uczeń — Powietrze, woda, mecz...

Nauczyciel: — Stój, mecz nie jest przecież żywiołem.

Uczeń: — Jak to nie, kiedy tylko mój ojciec idzie na mecz piłkarski, to mama zawsze mówi, że teraz to tatuś nasz jest w swoim żywiole...

POCZĄTKUJĄCY KOLARZ

— Czy ty nie umiesz czytać? Na tablicy napisane jest wyraźnie: „Droga dla kolarzy zamknięta" — woła za kolarzem milicjant.

— Owszem, czytać umiem, ale nie umiem jeszcze zsiadać z roweru.

ZACIĘTY KIBIC

— Nie rozumiem jak to dawniej ludzie mogli żyć nie chodząc na mecze piłki nożnej.

— Właśnie nie mogli i dlatego poumierali.

PROGRAM WYSTAWY KONI WYŚCIGOWYCH

Godz. 10 — przybycie koni

Godz. 11 — przybycie zaproszonych gości.

Godz. 12 — wspólny obiad.

ZAGADKA

— Co to jest: ma 22 nogi, 11 głów i 2 ogrzydła?

— ???

— Drużyna piłkarska.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Wiejska 12, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 896-43, 834-41 w. 56; archiwum i foto — tel. 826-11 w. 57; sekretarz red. — 665-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 637-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

REDAGUJE

KOLEGIUM

Zam. [illegible] B-4-2388

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do RSW „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 13, tel. 80-542

MISTRZOWIE WIATRU I LODU

Kurs prowadzi blisko przy trascinach.
Fot. J. Krzywodzinski

Ślizg Nr 25, który przyczynił się walnie do zespołowego zwycięstwa AZS. Startowała na nim mistrzyni Polski Dudzic i wicemistrz Szpetulski.
Fot. J. Krzywodzinski

Wiatr był słabiutki. Chuchał ciepłym tchnieniem z południa i zdawało się, że ani mu się śni stężeć. Bojery już od dobrej godziny czekały na linii startu. Co pietnaście minut przeciągłe bicie w dzwon i opuszczenie oraz ponowne podniesienie specjalnej flagi na maszcie sygnałowym dawało znać zawodnikom, że start został znowu przesunięty.

Wreszcie sędzia główny Mistrzostw Polski zdecydował:

— Nie ma co czekać! Ślizgi zostają na lodzie, a bojerowcy mogą iść do swoich kwater i tam być w pogotowiu. Po co mają wszyscy marznąć?

Nie wszyscy jednak opuścili lodową taflę jeziora Niegocińskiego, pozostali bowiem dyżurujący sędziowie. Siedzieli w małej budce z dykty przy pałącym się pieczyku i narzekali na kaprysy pogody, która jak gdyby się sprzysięgła, ażeby uniemożliwić przeprowadzenie mistrzostw. Lód pokrywała gruba warstwa zleżałego twardego śniegu, przyprószona świeżym puchem. W tych warunkach tylko naprawdę silny wiatr mógł umożliwić latanie.

Minęła może godzina, może trochę dłużej. O dach budki zaszeleściły spadające krupy gradu.

Dwa bojery zostawione z podniesionymi żaglami podrywały się same do lotu. Wiatr przekręcił się o całe 180 stopni i nareszcie gwizdał w stalowym silnowaniu.

Dyżurujący sędzia wskoczył do jednego z uciekających ślizgów i pomknął w stronę brzegu do bazy LPZ. W dwie minuty później podniósł się telefoniczny alarm:

— Można latać! Wieje silny północny wiatr.

Zawodniczki — bo one właśnie miały iść na pierwszy ogień — szybko wyruszyły na jezioro. Tylko Teresa Dudzic, ubiegłoroczny mistrz i najpoważniejszy tegoroczny pretendent do pierwszego miejsca, miała kłopot. Zwątpiwszy w poprawę warunków do latania i korzystając z rzadkiej tu okazji ciepłej wody w hotelowym pokoju, myła głowę. W tych warunkach zdążyć na start to był już problem.

Ale nie darmo Teresa jest mistrzynią szybkiego refleksu. Chwila... i związawszy mokre włosy chusteczką Teresa wraz ze swoją załogą, Ewą Myszkowską, maszerowały przez jezioro ku stojącym ślizgom. Oczywiście zdążyły i wygrały bieg, tak jak i trzy poprzednie biegi, udowadniając, że w konkurencji kobiet są klasa dla siebie i nikt nie może im zagrozić.

Nawet męczyźni musieli uznać wysokie kwalifikacje żeglarskie tej mistrzowskiej pary. W przekroju całych mistrzostw Teresa uzyskała trzeci najlepszy czas, gorszy zaledwie o kilkadziesiąt sekund od czasu tegorocznego mistrza Polski — Lucka Gierszewskiego.

To był piękny widok, kiedy w godzinę po starcie kobiet wyruszyli do biegu mężczyźni. Ponad trzydzieści ślizgów przecinało jezioro wzdłuż i wszerz, krzyżując kursy. Porywisty wiatr podrywał je do lotu. Co chwila z ust ludzi obserwujących wyścig wyrywały się pełne emocji okrzyki:

— Leży! Ooo, jeszcze jeden!...

Tak bywa. Chwila nieuwagi i przy szybkości 60—80 km na godzinę ślizg wywraca się na bok. Zawodnicy jednak nie rezygnują. Wyskakują z leżącego bojera, obracają masztem pod wiatr i wspólnymi siłami (wiatru i własnymi) stawiają ślizg z powrotem „na nogi". Za chwilę zaś mkną znowu w korowodzie białych trójkątów. Spod płóz wzbija się śnieżny dym i ciągnie gęstym tumanem za uciekającym kolorowym kadłubem. Chyba, że zdarzy się awaria i ślizg nie jest zdatny do dalszego lotu.

Awarii takich w tegorocznych mistrzostwach było specjalnie dużo. Ciężkie warunki lodowe obnażyły braki w jakości sprzętu, a i od zawodników wymagały wysokich kwalifikacji w technice prowadzenia bojera. Na szczęście zderzenia ślizgów, które zdarzały się podczas poszczególnych biegów, nie pociągnęły za sobą poważniejszych wypadków.

Prawdziwego pecha miał Lucek Gierszewski. Dwukrotnie z jego ślizgu pozostawała jedynie kupka drzazg i listew, i za każdym razem nie z jego winy.

Pierwszy raz poprosił kolegę, ażeby wypróbował jego bojer. Ten zaś wpadł na pełnym gazie na tkwiący w lodzie potrójny pal. Oczywiście z bojera pozostały tylko smutne szczątki. Drugim razem startująca na jego ślizgu zawodniczka zderzyła się z drugą, a rezultat... wiadomy.

Zespołowo zwyciężył bojerowcy AZS. Zasługa to przede wszystkim mistrzyni Teresy i wicemistrza Polski na rok 1958 Zbyszka Szpetulskiego, który przeszedł z LPZ do AZS.

— Przestawiamy naszą pracę. Chcemy, ażeby zawodnicy bojerowi mogli nie tylko startować w mistrzostwach, ale i trenować. Przecież w tym roku większość zawodników startowała po raz pierwszy w sezonie i od razu w najpoważniejszej imprezie, jaką są Mistrzostwa Polski. Chcemy, ażeby sport bojerowy uprawiała młodzież tam, gdzie są ku temu warunki lodowe. Dlatego organizujemy sekcje żeglarstwa lodowego w Giżycku, w Ełku, w Węgorzewie... — powiedział przedstawiciel Zarządu Głównego LPZ.

W tej wypowiedzi tkwi wiele racji. Trzeba organizować bojerowe sekcje tam, gdzie można latać na bojerach przez 3—4 miesiące, a nie bazować na zawodnikach, którzy przyjeżdżają na mistrzostwa i na tym kończą uprawianie naprawdę pięknego bojerowego sportu.

DONAT CZEREWACZ

Tak wygląda bojerowy start. Strzał i... zawodnicy zaczynają rozpędzać swoje ślizgi.
Fot. D. Czerewacz

Sportowiec

6 KWIETNIA 1955 ■ NR 14 (227) ■ CENA ZŁ. 1.20

TEMPERAMENT RUMUŃSKI

TRUDNĄ PRZESZKODĄ DLA NASZEJ

Pierwsze walki polskich pięściarzy dezorientowały nawet tak spokojnego sekundanta, jakim zwykle jest Stamm.

GDY po wrocławskim spotkaniu młodzieżowych pięściarskich reprezentacji Rumunii i Polski pytaliśmy sędziego z Wiednia Staschę i rumuńskiego Stanescu, który z polskich bokserów najbardziej im się podobał, tu bez chwili zastanowienia odpowiedzieli — Punanta.

My co prawda spodziewaliśmy się usłyszeć to nazwisko, bo Polak odniósł niewątpliwie bardzo efektowne zwycięstwo, ale pierwszą jego dramatyczna walka trwała jednak niewiele ponad 2 minuty, więc — jak nam się zdaje — opinia ta wydana była trochę na kredyt.

Przypomnijmy sobie to spotkanie, do którego prawie na pewno będą nieraz wracali kibice pięściarscy i sędziowie, aby opowiadać je jako szczególne wydarzenie.

Zaraz po gongu masywnie zbudowany zawodnik rumuński

Basia Paprocka przyzwyczaiła się do zwycięstw. Ani w zeszłym roku zajęła I miejsce w Biegach Narodowych. Każdy jednak sukces to nowe przeżycie.

Młody rumuński pięściarz, chwiejąc się po tej nazwijmy serii półprzytomny uwieka na przeciwną stronę ringu. Ale tam dopada go Polak i prawym sierpem dosłownie łamie w pół. Dobre przewraca się na „sześć" dźwigo do góry, ale wyraźnie „buja się". Sędzia po dolliczeniu do sekramentalnej ósemki, każe walczyć dalej (bez większego przekonania w celu wość swej decyzji), ale po natychmiastowym następnym niebezpiecznym ciosie Ponanty odsyła do ringu półprzytomnego Rumuna.

Dobre, ruszai jak burza do ataku i pierwszym ciosem posyła Punante na matę. Sędzia ringowy Masłowski, liczy do ośmiu, chociaż Polak zdołał się podnieść już po upływie 2 sek.

Pada komenda — „walczyć" Rumun z niesłabnącym impetem

Brychlik prawie na każdy atak Gheorghiu potrafił odpowiedzieć niezawodną kontrą.

zapędza naszego zawodnika do rogu i z półdystansu ładuje niebezpieczną, długą serię. Sytuacja wydaje się beznadziejna dla warszawiaka. Jednak Ponantu wydostaje się na środek ringu. Chwilu skupienia i teraz on z kuli atakuje i dyktując zaskakujące tempo, również w rogu blokuje Dobrego Ciosy Ponanty, zadawane błyskawicznie szybko, są dokładne i wyraźnie osłabiają przeciwnika.

Najwięcej wyrównaną walkę wrocławskiego spotkania stoczyli w wadze muszej Konc z Ambrusem.

Takie więc byliśmy świadkami walki, w której zawodnik zwalony w pierwszej minucie — w następnej minucie tej samej rundy zmusza sędziego do przerwania walki na skutek zbyt małej liczby swej przewagi. Nie

dziemy wypadek, nic więc dziwnego, że Punanta utkwił tak w pamięci naszych gości.

Zatrzymując się jednak przy ocenach (na podstawie trzech rund), wydaje się nam że najlepszym z polskich pięściarzy był spokojnie, ale z wyrachowaniem walczący Brychlik. Niedle również spisał się ambitny Łukasiewicz. Pierwszy — w wadze kogucie, pokonał Gheorghiu, a drugi — w lekkiej odniósł Jordache. Powyżej swych normalnych możliwości walczył także Biel II, który jednak miał nazbyt groźnego przeciwnika — Csalóca. Kompromitującą natomiast wypadł Albrecht, który swymi wypuwadzanymi „od pięty" ciosami chyba ani razu czysto nie trafił Mariuszniego.

Ukraińscy pięściarskie umiejętności Ubaty (z prawej) wystarczyły do zwycięstwa nad Vacaru.

SUKCES LEKKOATLETYKI W ŁODZI

PRZEZ wiele ostatnich lat mało słyszeliśmy o łódzkiej lekkoatletyce. Działacze nie mogli dać sobie rady z organizacją imprez, trenerzy nie mieli kogo trenować i tak powoli lekkoatletyka stał się w Łodzi rarytasem. Dlatego też z uznaniem powitaliśmy wiadomość o tym, że redakcja młodzieżowego pisma „Sztandar Młodych" postanowiła zorganizować w Łodzi bieg na przełaj o Puchar redakcji dla młodzieży z III klasę i niesklasyfikowanych. Ponad 2.000 zgłoszonych zapowiadało wielki sukces tej cennej inicjatywie.

Wśród startującej młodzieży widziało się wiele utalentowanych zawodników i zawodniczek, a trzeba to podkreślić, że zwycięzcami zostawali przeważnie ci, którzy stale i systematycznie trenują. Większość startujących to młodzież poniżej 17 lat, pełna zapału i woli sportowej walki. Odyby działacze łódzcy chcieli się dostrzec i zajęli się nią troskliwie to z pewnością lekkoatletyka nie byłaby w Łodzi kopciuszkiem.

Warto zająć się taką Basią Paprocką, uczennicą IX klasy TPD XI odnoszącą cenne zwycięstwa, do których należy również pierwsze miejsce w Jednym z przedbiegów o Puchar „Sztandaru Młodych". Również na 1 000 m mężczyzn Benedykt Piotrowski, który pokonał stawkę trzystu biegaczy, to chłopiec z dużą przyszłością. Takich chłopców i dziewcząt wymienić można dziesiątki, gdyż bieg, taki jest niewyczerpanym źródłem talentów.

Nie można jednak mówić o pełnym sukcesie tej imprezy, gdyż ZMP, które miało za zadanie aktywizację młodzieży w Łodzi i zachęcenie jej do udziału w biegu i tym razem nie spełniło zadania, mimo że przecież bieg organizował organ ZG ZMP „Sztandar Młodych". Wszyscy zwycięzcy, których pytaliśmy, kto

Ich pierwszy start. Tak można zatytułować to zdjęcie. Dla wielu bowiem z uczestniczek biegu o Puchar „Sztandaru Młodych" był to pierwszy, powyższy start a może początek pełnej wielkich zwycięstw kariery sportowej.

NA OKŁADCE: PO CIOSIE PONANTY UGIĘŁY SIĘ NOGI POD RUMUŃSKIM PIĘŚCIARZEM DOBRE. ZA CHWILĘ SĘDZIA MASŁOWSKI ODLICZY RUMUNA DO 8OGU, OGŁASZAJĄC ZWYCIĘSTWO POLAKA PRZEZ TKO.

● Odpowiada na apel ● Dwa z dlaczego? ● Nowe „Japy" ● Wiosenne nartostrady

MŁODZIEŻY

Sędzia neutralny Austriak Stascha podaje arbitrowi Stanesce kartę punktową, w której przyznaje zwycięstwo Lubaniewiczowi nad Jordache.

Ogólnie rzecz biorąc Polacy chociaż brakowało im poza jednym czy dwoma wypadkami kondycji, wygrywali zdecydowanie walki, dzięki większej pięściarskiej wszechstronności. Nawet Obala, który boksował z premierową tremą, odniósł wyraźne zwycięstwo. Tylko sukces Dampca był bardzo anemiczny. Natomiast zwycięstwa gości, poza wagą średnią, na pewno nie należały do najwyższych, ale końcowy wynik spotkania 12:8 na naszą korzyść należy uważać za sprawiedliwy.

Kunc przegrał z dużo silniejszym fizycznie Ainbrusem po burzliwym wyrównanym spotkaniu. Mrówka dwą niezaczętą przegrywając „zawdzięcza" w większej części własnej tremie, nie przewadze Tranca. Ponadto zarówno Kuncа jak i Mrówkę widzieliśmy przeciez o wiele lepiej walczących z krajowymi przeciwnikami.

Najlepszym pięściarzem młodzieżowej drużyny Rumunii był zawodnik wagi średniej — Negrea, który przeciwnie, niż reszta jego "kolegów używał wielu ciosów prostych, na które zupełnie nie umiał znaleźć lekarstwa Dominczuk.

Reszta bokserów rumuńskiej drużyny holduje sile sierpowego i półzamachowego. Wydaje się, iż wyznają oni pogląd, że tylko siła tego uderzenia decyduje o zwycięstwie i stąd, chcąc z nimi wygrać, trzeba przeciwstawić im stopującą kontrę lub jeszcze skuteczniejszą wymianę ciosów. A na to trzeba doświadczonych sennik rów zaś na wrocławskim ringu spotykały się młodzieżowe reprezentacje, nic więc dziwnego, że walki były zacięte, ale w większości chaotyczne i jednostajne, tworząc kontrastowe tło dla wyczynu Ponanty

H. DĄBROWSKI

zdjęcia: **JÓZEF KRZYWDZIŃSKI**

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

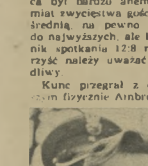

Czołowy trójskoczek Polski Gizelewski dał o sobie znać nie wynikiem w trójskoku, lecz przez zwycięstwo w biegu na 1000 m swego ucznia Benka Płotrowskiego.

powiadomił ich o tym biegu, dwali tę samą odpowiedź: zrzeszenie sportowe. Aktyw zetempowski wszedł do organizacji imprezy dopiero w dniu biegu, zajmując funkcje porządkowe. (Jue.)

● W rozgrywanych w New Haven pływackich mistrzostwach USA uzyskano kilka bardzo dobrych wyników. Na 220 y st. dow. zwyciężył mistrz olimpijski Konno w 2:06,0 przed rekordzistą świata na tym dystansie, studiującym na Uniwersytecie w Michigan, Anglikiem Wardropem — 2:06,3. Ford Konno wyrównał tym pobił dobrze znany rekord USA, który od 1956 r. należał do Marshalla i wynosił 2:06,3.

Na dystansie 440 y stylem zmiennym Wardrop ustanowił rekord świata uzyskując 4:36,8 (poprzedni wynosił 4:41,2). Bardzo dobre wyniki uzyskano na 100 y stylem dowolnym. Zwyciężył Oyakawa — 57,3 przed Wigtrarem — 57,7 oraz Kreppem — 57,9.

● W stolicy Chile Santiago zakończyły się piłkarskie mistrzostwa Ameryki Południowej. Tytuł mistrzowski zdobyła Argentyna, zwyciężając w finale Chile 1:0. Spotkanie o trzecie miejsce między Urugwajem i Peru zakończyło się dużą niespodzianką w postaci porażki Urugwajczyków 1:3. Tabela turnieju: 1. Argentyna 5:1 pkt., 2. Chile 3:3 pkt., 3. Peru 4:4 pkt., 4. Urugwaj 3:5 pkt., 5. Paragwaj 2:5 pkt., 6. Ekwador 0:10 pkt.

● W finale turnieju piłkarskiego o Puchar Anglii, który zostanie rozegrany na stadionie Wembley 7 maja, spotkają się Manchester City z Newcastle United. Zespół z Newcastle w drugim spotkaniu pokonał rewelacyjny III ligowy York City 3:0.

● W Mar Del Plata (Argentyna) zakończył się międzynarodowy turniej szachowy, w którym z szachistów europejskich startowali Jugosłowianie oraz Czechosłowak Pahman. Zwycięzcą turnieju został Ivkov (Jugosławia), który w ostatniej partii zremisował z mistrzem Argentyny Najdorfem (11 m.).

● Hokeiści na trawie Europy zachodniej rozpoczęli już sezon międzynarodowy. Ostatnio w Londynie reprezentacja Anglii wygrała niespodziewanie z Belgią — 3:2 (1:1).

● Reprezentacja piłkarska Niemieckiej Republiki Federalnej jeszcze raz potwierdziła, że zdobycie przez nią w roku ubiegłym tytułu mistrza świata było co najmniej niezasłużone. Ostatnio Niemcy przegrali na własnym terenie w Stuttgarcie z niemniej zasłużą narodową jedenastką Włoch 1:3.

● Już dziś ogromne zainteresowanie budzi w Stanach Zjednoczonych wyznaczone na 16 maja w San Francisco spotkanie o tytuł zawodowego mistrza świata wagowego w boksie zawodowym między Amerykaninem Rocky Marciano i mistrzem Imperium Brytyjskiego Cockellem. Wszystkie bilety na mecz są od dawna wyprzedane, a na „czarnym rynku" ceny ich dochodzą bajecznych sum. Prasa poświęca całe szpalty aktorom tego spotkania. Interesujące jest, że obaj pięściarze mają prawie tę samą wagę — Marciano waży 87,1 kg, a Cockell — 86 kg.

● Odpowiada na apel ● Dwa z dlaczego? ● Nowe „Japy" ● Wiosenne nartostrady

WYDAWNICY Sparty z Nowego Sącza podjęli cenne zobowiązanie do uczczenia Święta 1 Maja. Postanowili oni m. in. przeprowadzić 888 rubaszopodzia przy budowie stadionu klubowego, gremialnie złożyć podpisy pod Apelem Wiedniakim, 1050% ponad plan 30 odznak SPO i BSPO oraz: 6 pierwsze klasy sportowe, 8 uruch. 22 rzeczy i 30 młodzieżowych. Poza tym sportowcy Nowego Sącza zaopiekują się LZS w Podegrodziu, gdzie zorganizują kilka imprez oraz przydzielą na stałe instruktora sportowego. Czyn Sparty może służyć jako przykład wzbudzających, dobre pojęcia zobowiązań.

W SRODĘ odbyły się we Warszawie zawody pływackie pomiędzy Polonią a zespołem z Magdeburga. Jak wiemy, wyniki były słabe, próby bicia rekordów przez Kiemlinską i Cedrę tym razem nie powiodły się. Ale chodzi nam nie o wyniki. O dużo, zdawałoby się mało znaczące, sprawy: ii Basen Kolejarza pomyślano jako wyłącznie treningowy, miejsce dla publiczności jest na najwyżej 200. I chyba właśnie dlatego bilet na zawody kosztował — 10 zł. Bardzo nam było żal tych dziesięciu młodych chłopców, którzy z rzeczowymi minami odeszli od kasy. Ii w barwach Polonii (w drodze i ze względu na klubowymi) startowała zawodniczka wrocławskiej Stali Spiker przedstawiał się ostatnio i pływała w niemieckim jako pływaczka warszawskiej Polonii. Pytamy po co? Po co to, naszym zdaniem, oszukiwać? Dlatego by zabrać większą ilość punktów? Walczymy o superzwycięstwo i słusznie. Ale zły to sposób „wychowywania" zawodników. Postępek klubowniczek Polonii nie wart jest miana w rachubie kooperowniczo, ale i nie miejsce się też w rubryce — nieskoperowniczo. Chwilowymi chyba zmroić wyjaśnienia, jak to tłumaczy kierownictwo Polonii.

Z RADOŚCIĄ radosną dla żużlowców i radością dla zarządu Klubu PZM sprowadzi w tym sezonie z zagranicy 8 radosnych BSA, 16 wyścigowych „Trabantów" i 8 wyścigowych „Jawa" na których startować będzie kadra w powiatowych imprezach. Czynione są również starania o sprowadzenie paru czechosłowackich „Jawa". Poza tym pomiędzy sekcje motorowe w całym kraju rozdzielonych zostanie 2.000 krajowych mastyw M-06, przeznaczonych przede wszystkim do szkolenia młodzieży. W kraju wyprodukuje się również pierwszą partię silników żużlowych. PIS.

NA SKRZYCZNEM zbudowano w ostatnio dwie nowe narciarskie trasy. Przy wyciągu do Jaworzynki biegnie one razem, następnie rozgałęziają się do punktu budowy wyciągu krzesełkowego i do centrum Szczyrku. Obie narciarskie trasy zostały przez PTTK. Budowa poprzedziły długie i gruntowne studia w terenie nad trwałością pokrywy śnieżnej, w wyniku czego będzie można na nich jeździć aż do ostatnich roztopów. Jak orzekli fachowcy z Komisji Turystyki Zarządu Głównego PTTK, są to najlepsze narciarskie w Polsce.

*

CZYTELNIKOM, którzy prosili nas o szczegóły dotyczące Mistrzostw Gramowskiego, rywalizacji bokserskich klubów Polski, wyjaśniamy, iż wiadomość to była prima-aprilisowym żartem (i jaśnowidzeniem „Sportowca").

Siedem dni w cyfrach

KOSZYKOWKA 1 liga kobiet: prowadzi bez porażki AZS AWF 18:0 przed Kolejarzem (Poznań) 16:2.

LEKKOATLETYKA Puchar GKKF w lekkoatletyce zdobyli Kolejarz 198 pkt. przed AZS 166 pkt. (punktacja za 1954 r.). PŁYWANIE Akademickie Mistrzostwa Polski: 200 m męż. Łatanowski (AWF) 2:27,4, 400 m dow. Łatanowski 5:13,4, 200 m żabką kobiet Opalińska (Poznań) 3:18,4. Spotkanie Aufbau Magdeburg — Polonia (Bytom) 280 m żabką kobiet: 1) Gawron (Pol.) 3:06,4; 5) Dunte (Auf) 3:36,6, 100 m mot. mężcz 1) Pritsche (Auf) 1:11,8, 7) Raczyński (Pol) 1:11,4; 400 m dow. Gremlowski (Pol.) 4:36,6. TENIS STOŁOWY w 1 lidze prowadzi Sparta (ŁŻd).

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom, Współpracownikom i Sympatykom »Sportowca« przyjemnego i wesołego odpoczynku w dniach świątecznych

życzy REDAKCJA

UWAGA CZYTELNICY!

Nowy adres redakcji „Sportowca": Mokotowska 5 II piętro.

*

Najbliższy numer „Sportowca" ukaże się wyjątkowo we czwartek 14 bm.

KONKURS WIOSENNY

Sportowca

Witamy! — Pierwsze ciepłe słoneczne promienie, zielona trawka, świergot ptaków... — Człowiek czuje się wspaniale inaczej, chodzi po ulicach pijany jakąś dziwną radością. Człowiek, a cóż dopiero zwierzęta?

Co mogą zrobić pierwsze wiosenne dni, widzicie Czytelnicy na konkursowych rysunkach. — Zwierzęta, mistrzowie różnych dziedzin sportu, tak się upiły wiosenną radością, że wspaniale zapomniały do jakich sportów mają specjalne predyspozycje. W takich to zabawnych sytuacjach podpatrzył ich nasz rysownik.

Pomóżcie im, Czytelnicy, odnaleźć naszych siebie, poprzemieszczając odpowiednie, tak, aby ich wrodzone zdolności lub właściwości budowy znalazły zastosowanie w tych gałęziach sportu, gdzie miałyby największe szanse. Np. zabierzcie przerośniętego słonia ze startowego słupka i umieśćcie go tak, aby mógł z jak największym efektem wykorzystać swoją trąbę. Nie pozwólcie gazelkowi męczyć się z ciężką sztangą. Zdziwiwi...

Czekamy na Wasze odpowiedzi. Termin nadsyłania upływa z dniem LV br. Rozwiązania należy nadsyłać w ten sposób, abyśmy mieli przed sobą parami: literę oznaczającą dane zwierzę z cyfrą, którą podstawimy pod odpowiedni sportowy sprzęt. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Konkurs wiosenny".

Za prawidłowe rozwiązania Redakcja przeznacza 10 nagród w postaci sportowego sprzętu, który zostanie rozlosowany pomiędzy tych Czytelników, którzy najlepiej pomogli naszym zwierzętom.

AKADEMICY ZACZĘLI STRZELAĆ GOLE

Tak piłkarze, jak i trener Talaga, zdawali sobie doskonale sprawę, że najbliższy mecz, który ich czeka będzie trudną próbą. Co tu gadać, słoneczna Polonia, chociaż blask jej dawnej sławy nieco przygasł, nie posiada dyspozycji wystarczających zasobem rutyny i techniki piłkarskiej, ażeby w III lidze być jeszcze groźnym przeciwnikiem.

— A więc chłopaki trzeba będzie rozegrać ten mecz taktycznie — Talaga dzielił się swoimi myślami z drużyną.

*

Była już 23 minuta gry. Atak Kolejarzy, prowadzony prawym skrzydłem, natknął się na twardą zaporę, jaką stawarzał prawy obrońca Deryłak. Silny niewątpliwie wykop i piłka wysokim łukiem wylądowała na środku boiska. Dopadł ją Popenda, podciągnął celnym zagraniem parę metrów i wyłożył dokładnie pod nogi sunącego na prawym skrzydle Hliwy. Jest to chyba najlepszy zawodnik w całej drużynie AZS - AWF, ale za to ma gaz... Błyskawicznym zrywem rajd do środka prosto na bramkę. Bramkarz Sosnowski przyczaił się do skoku. Jeszcze parę metrów. Już! Silna bomba strzelona w lewy róg. Bramkarz zawisł w powietrzu rozpaczliwie robiąc wymachy. Na próżno! Piłka znalazła „okienko" i trzepotała w siatce. Piłkarze AZS-AWF prowadzili 1:0.

*

— No, a potem — trener Talaga był wyraźnie zadowolony, opowiadając o dalszych losach meczu — odmieniły się obrazy. Polonia mocno gniotła, nasze sporadyczne wypady były zawsze groźne. Co, jak co, ale szybkości i brandycji może AWF-iakom pozazdrościć niejedna drużyna, ogólnym wyrobieniem fizycznym na pewno przodują wśród wszystkich piłkarzy.

W dwa dni po tym zwycięstwie oglądaliśmy drużynę AWF na treningu.

Magia... Nie, to chyba niemożliwe! Na boisku hasał na pełnych obrotach zawodnik, którego wysoka, masywna sylwetka dziwnie nam przypominała kogoś, kogo dobrze znaliśmy, ale z... reprezentacyjnej bieżni.

A jednak tak. — Za chwilę rozmawialiśmy już z czołowym 400-metrowcem AZS i Polski — Bogdanem Lipskim.

— Panie Bogdanie, piłkarzem?

Po twarzy Lipskiego spływały strużki potu, znak, że trening trakcowi zupełnie serio.

— Nic w tym dziwnego. Przecież zanim stałem się lekkoatletą, kopało się zupełnie niezle piłkę w rodzinnych Siedlcach. A jak niektórzy mówią, trochę większą barierę w futbolu niż między biegnymi liniami bieżni. Dzisiaj jestem kierownikiem Sekcji Piłkarskiej przy AZS AWF. Ostatnio, przez całem miesięcy, kontuzja nie pozwalała mi startować, ani trenować. Teraz czuję się już dobrze i trening piłkarski traktuję jako zaprawę do lekkoatletycznych startów.

— A co z piłką nożną?

Bogdan Lipski popatrzył na trenera i uśmiechając się odpowiedział:

— O tym zadecyduje trener. Jeśli będzie uważał, że moje umiejętności są tego rodzaju, że można mnie wystawić do... zagrań.

Po treningu, razem z kierownikiem Sekcji i trenerem, zasiedliśmy w małym klubowym pokoiku na AWF, gdzie słuchałem historii drużyny, która przeżywała tradycyjną lecz bardzo bolesną, że co jak co, ale z akademików nigdy nie będzie dobrych piłkarzy.

Drużyna zawiązała się dwa lata temu. Większą jej część stanowili studenci AWF, którzy trafili na uczelnię z różnych piłkarskich drużyn, wiosną rekrutowała się z młodzików piłki nożnej, których znalazło się sporo na uczelni. Rok ubiegły był przełomowy AWF-iacy zdecydowanie zdobyli mistrzostwo warszawskiej A klasy, zdobywając w 14 spotkaniach 23 pkt. i dystansując pięcioma punktami następny w tabeli Start. Wiślanów Bramek strzelili 88, sami inkasując 43. Mają wśród siebie i króla strzelców. Jest nim kierownik napadu — Zbyszek Popenda, który strzelając w sezonie 23 bramki — wyraźnie zdystansował wszystkich A klasowych zagranicznych.

W drużynie trudno kogokolwiek wyróżnić. Stanowią zwarty, rozumiejący się kolektyw, którego najwięksi stulami są wzajemność, ambicja no i przede wszystkim zdyscyplinowanie.

To nie takie łatwe pogodzić studia z systematycznym treningiem. Trenują zespołowo trzy razy w tygodniu. Ale większość piłkarzy wygospodaruje zawsze jeszcze parę godzin na indywidualny techniczny szlif. Trzeba naprawdę bardzo kochać sport, jeśli rezygnuje się z wakacji, a w okresie letnim z odwiedzenia rodziców. Tak było w roku ubiegłym, w tym roku rozgrywki ligowe wymagają podobnego poświęcenia.

— Będą z nich w przyszłości dobrzy trenerzy — mówi nam Talaga, asystent katedry specjalizacji piłki nożnej AWF. — W drużynie nabiorą praktycznego oczuwania z piłką, co przy dużych wiadomościach teoretycznych, jakie wyniosą ze studiów, porwoli im w późniejszej pracy osiągać dobre wyniki. W meczu z Polonią, śmiało można powiedzieć, zdobyli „patrol piłkarski". Co będzie dalej — pokaże najbliższa przyszłość.

DONAT CZERWACZ
Zdjęcia: SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

— No, chłopaki dzisiaj ćwiczymy na pół gazu. — Trener Talaga omawia z drużyną plan zajęć.

Wszystko przemawia za tym, że piłkarze AWF nie tylko będą dobrze zagrywali „główka", ale i... z głową.

W piłkarskiej bramce trzeba się dobrze wyciągnąć, nie tak jak w hokejowej albo w bramce piłki ręcznej, gdzie dotychczas bronił Andrzej Marmułowski.

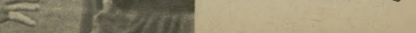

Romek Hliwa strzelec zwycięskiej bramki na meczu z warszawską Polonią.

WYWIAD „SPORTOWCA" Z JERZYM CHROMIKIEM

Zdobywca II miejsca w biegu „l'Humanité" Jerzy Chromik nie lubi udzielać wywiadów. Cóż jednak zrobić? Taki jest los sławnego sportowca.

— Tyle już pisała prasa, że doprawdy nie mam nic nowego do podania. Nie wiem, co można jeszcze powiedzieć o moim drugim występie w Paryżu.

— Ta chwila namysłu może wydobędzie z pamięci coś, co was zainteresuje, choć nie bardzo w to wierzę. Będę chyba mówił o osobistych wrażeniach.

— Zacznę od Zatopka. „Wielki Emil" wykazał w Paryżu formę, która przekreśla jakiekolwiek plotki o końcu „ery Zatopka", jeszcze wiele o nim usłyszymy.

— Świetny jest jego uczeń — Ullsberger, który zaprezentował się w Paryżu jako typowy przedstawiciel „szkoły zatopkowskiej". Fachowcy wróżą mu dużą przyszłość.

— Czy jestem zadowolony z II miejsca? O tak, cieszę się bardzo. To przecież największy przełajowy bieg w Europie, a zatem i tym cenniejszy sukces.

— To chyba już koniec wywiadu? Wyniki z Paryża dobrze znacie, przebieg crossu również, a samopoczucie — widzicie — jak najlepsze. Sezon się przecież dopiero zaczyna.

— Chcielibyśmy się jeszcze dowiedzieć o sprawie, która wywołała w kraju wiele komentarzy. Chodzi mianowicie o to, czy wiedział pan przed biegiem o ilości okrążeń?

— Przed biegiem kierownictwo ekipy powiedziało nam, że mamy do przebiegnięcia 4 okrążenia. Dopiero przy końcu czwartego dowiedzieliśmy się o piątym.

— Słyszeliśmy, że słynny biegacz francuski i znawca lekkoatletyki Ladoumegue przepowiada panu pobicie rekordu świata na 1500 metrów?

— Główny cel mego treningu to [illegible], a następnie Melbourne. W międzyczasie zobaczymy! Rekordy świata nie przychodzą tak łatwo.

Dziękujemy za kilka specjalnych słów dla „Sportowca" i na zakończenie składamy jeszcze raz serdeczne gratulacje z okazji paryskiego sukcesu.

Rozmawiał A. JUCEWICZ

Fotografował S. ROSTKOWSKI

POEZJA GIMNASTYKI W PIĘKNEJ OPRAWIE

Mistrzyni Francji na rok 1954, Danielle Sicot w czasie wykonywania ćwiczeń wolnych, za które otrzymała notę 8,5 pkt

Uczennica Reindlowej, a obecnie Rakoczy, młoda krakowianka wyrosła na dużą klasę gimnastyczną. Ćwiczy bardzo miękko, płynnie (miała najwyższą notę za ćwiczenia wolne), a układy jej ćwiczeń zawierają elementy o dużym stopniu trudności. Bardzo cennym nabytkiem naszej reprezentacji jest debiutantka 16-letnia Kolówna. Zawodniczka ta co roku zdobywała jedną klasę wyżej.

Wilkówna, która wróciła do czynnego życia zawodniczego po dwuletniej przerwie, wywołanej kontuzją kolana, jeszcze nie osiągnęła swej szczytowej formy. Co do Swierzy — to odnosi się wrażenie, że nie czyni postępów. Ćwiczy dobrze, ale jakoś dziwnie opatrznie, bez dynamiki.

Wielka szkoda, że ćwiczenia wolne odbywały się bez akompaniamentu muzycznego (nie chcieli się na to zgodzić goście), co niewątpliwie podniosłoby artystyczną wartość imprezy. Przyjemnie sympatyczne Francuzki, szczególnie dobrze wypadły w ćwiczeniach wolnych. Bardzo podobała się Danielle Sicot i młoda 17-letnia mistrzyni juniorek Francji na rok 1954 Anne Marie Demontiviere, najlepsza blondynka z drużyny francuskiej.

Okazało się, że i mecz gimnastyczny, kiedy jest właściwie zorganizowany, może być bardzo ciekawy i emocjonujący. W Hali Gwardii rozgrywano tym razem konkurencje na wzór olimpijski, a więc kolejno tylko po jednej konkurencji. Jak wiadomo, dotychczas rozgrywano u nas po kilka konkurencji jednocześnie, co rozpraszało uwagę i stwarzało chaos.

Z przyjemnością można podkreślić podniesienie poziomu naszych gimnastyków. Ćwiczą wyraźnie lepiej. Skoki przez konia dynamicznego Kloski — to była po prostu poezja, jak wyraził się jeden z sędziów. Kloska płynął nad koniem wyciągnięty, jak strunu, zachowując idealnie równoległą linię. Nic dziwnego, że otrzymał notę — 8,85 pkt, najwyższą notę pierwszego dnia zawodów.

Ogłodnik, Tomala, młody Grobosz (debiutant w reprezentacji), Kulpiński, Kucjas i „weteran" Sobala — wszyscy poczynili postępy. Widać, że pracują nad sobą. Jokiel, jak zwykle, stara się wykonać ćwiczenie na „10" i wprowadza bardzo trudne elementy. Kosztowało to nas porażkę w ćwiczeniach na poręczy, gdzie Jokiel rozpoczął ślicznie, ale potem „poplątał się", otrzymał notę 8,75 pkt., co spowodowało, że przegraliśmy na poręczach 55,05: 54,90 pkt., a więc różnica 0,15 pkt! A przecież uzyskanie noty 9 pkt. na pewno leżało w możliwościach Jokiela.

Drobny, niepozorny 24-letni Guillou, okazał się bardzo groźnym przeciwnikiem dla naszych reprezentantów. Dzielnie sekundował mu Changeat, Audin i Mathiet. Najlepszy gimnastyk Francji Dot nie mógł, niestety, przybyć z powodu kontuzji. Mimo to walka nie straciła na ostrości i przez cały czas meczu trzymała widzów w niesłabnącym napięciu.

Z. DALL.

— Która z naszych gimnastyczek najlepiej podoba się koleżankom? — spytałem siedzącego obok mnie trzy dziewczynki w wieku 13 — 14 lat, obserwujące z wypiekami na twarzy ćwiczenia kobiet na poręczach.

— Helena Rakoczy. Ach, jak ona ślicznie ćwiczy!

— A z Francuzek?

— Mistrzyni Francji. Jak ona się nazywa... Acha! Sicot.

— Po takim meczu koleżanki na pewno zaczną uprawiać gimnastykę.

— My już uprawiamy — z oburzeniem odpowiedziała jedna z dziewczynek — Szkoda tylko, że w Warszawie nie ma żadnej młodzieżowej szkółki gimnastycznej.

Rzeczywiście wielka szkoda. Najwyższy czas o tym pomyśleć i postawić gimnastykę sportową na należnym jej miejscu w hierarchii innych dyscyplin sportu, nie jako dodatek i zło konieczne(!)

A więc Rakoczy i Sicot. Tak wylypowały trzy dziewczynki. Mnie osobiście podobały się wszystkie Francuzki, no i ze względów patriotycznych — wszystkie Polki. Ale ogółem dynamicznej Rakoczy — będącej zdaniem sędziów neutralnych: Szwedki Vinin, Czeszki Matlochovej i Francuzki Jacquot wciąż klasą dla siebie — na specjalne wyróżnienie zasługuje Danuta Nowak-Stochow, która obecnie wywalczyła sobie drugą lokatę w kraju po Rakoczy.

Jokiel rozpoczął ćwiczenie na poręczach bardzo efektownie, niestety przy końcu popełnił błąd i w rezultacie otrzymał notę 8,75 pkt., która spowodowała porażkę naszego zespołu w tej konkurencji.

Przed rozpoczęciem meczu gimnastycznego Polska — Francja w Hali Gwardii w Warszawie. Na podium reprezentacja Francji

Fot. CAF

Komentarz piłkarski

A BRAMEK WCIĄŻ MAŁO!

Jedna z wspaniałych parad Gronowskiego. Piłka podbita ręką wyleci ponad bramkę. Obok — Koryni. Z meczu CWKS — Lechia 0:1.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Popiech wśród setek tysięcy swoich jenialnków - inicjatorów piłkarskiego wzniesienia wiadome drugą ligę. Pierwsza — wracają na tylko jedyna sensacja, ale za to dużego kalibru — porażka CWKS w Warszawie. Przegrana wojskowych była najzupełniej zasłużona. Gdańszczanie zaprezentowali się jako twardy zespół, mający mocne punkty w kapitalnie bronią Gronowskim II, filarze obrony — Koryncie oraz skrzydłowych — Gronowskim I i Kobylińskim. A pewnej gorące strzelili przy każdej prawie okazji, więc nie dziwnego, że jedna z nich Gronowskiego znalazła drogę do bramki CWKS po przedziwnym zrzucie barambolu: ręka Szymkowiaka — poprzeczka — głowa Szymkowiaka — siatka.

Chimeryczny atak wojskowych znów tym razem nie istniał. Pohl bał się strzelać jak ognia, Brychczy był zupełnie niewidoczny, Kowol raził nieporadnością. Kempny nie nadawał się do roli prawoskrzydłowego, jeszcze najlepiej wypadł Cendalik na lewej flance. Swoją drogą bardzo dziwimy się trenerom CWKS, że dotychczas nie potrafili odszyfrować Pohla szkolnej manjery: przyjmowania piłki na golu podbramkowym stojąc tyłem (!) do bramki przeciwnika.

W rezultacie ostatniej niedzieli na czele tabeli ligowej znajdują się dwa zespoły bezbramkowe, przy czym Stal nie strzeliła jeszcze ani jednej bramki. W ogóle ciekawe jest zestawienie pierwszej piątki, z tak zwanych „potentatów" gowalnej ligi widzimy tu zaledwie chorzowski Ruch.

Ostatnią pozycję okupuje zdecydowanie krakowska Gwardia, swego fotoju coriosum to poznańscy Kolejarze; stosunek bramek po trzech spotkaniach 0:11.

Nareszcie dorzekaliśmy się porządnego „przekładańca (wigierennego". Na fotelu zjeżdża do Polski kilka niezłych drużyn zagranicznych i nie powinniśmy narzekać na brak emocji piłkarskich. Przy tej okazji po raz pierwszy w tym sezonie popróbuje sił kadra reprezentacyjna, z którą trenerzy mają olbrzymie kłopoty. Opierają się ona przeciel w pierwotnej hocejcell na szkieletcie mistrza Polski — byłomskiej Polonii, ale po kilnee warszawskiej 1-7 s Gwardią, zdecydowano rzeczej oprzeć się na CWKS-i tu masę babo placek: wojskowi przegrywają u siebie w domu z brolaminkiem. Nie ostatnia to wszystko optymistycznie.

I LIGA: CWKS — Lechia 4:1, Gwardia Bydgoszcz — Kolejarz Poznań 1:0, Polonia Bytom — Ruch 2:1, Stal Sosnowiec — Gwardia Kraków 1:0, Włókniarz Łódź — Gwardia Warszawa 3:2, Garbarnia — Górnik Radlin 1:0. W tabeli prowadzi Stal 1 pkt. przed Lechią, Ruchem, Włókniarzem Łódź i Garbarnią — po 0 pkt. (!!)

NIE TYLKO NA SIŁĘ...

NIEWĄTPLIWIE pewien zasób siły fizycznej potrzebny jest do uprawiania każdego sportu. Ale w wielu dyscyplinach tzw. surowa siła fizyczna odgrywa nieporównanie mniejszą rolę od szybkości, zwinności, sprężystości, często — wytrzymałości i umiejętności technicznych. I chociaż w większości wypadków wymagane jest połączenie wielu cech, w tym siły, to na plan pierwszy występuje ona wyraźnie tylko w podnoszeniu ciężarów i zapaśnictwie.

Warto przypomnieć, że zarówno starożytny sport helleński, jak i początkowo cały nowożytny sport kultywowały przede wszystkim siłę i dlatego ogólne określenie „atleta" — zwykło się rozumieć jako „siłacz". Ideałem sportowym starożytności był Herakles o potwornie nabrzmiałych muskułach, był Krotan — najsilniejszy z ludzi. Ideałem sportowców z połowy XIX wieku był Louis Cyr — o 55-centymetrowym bicepsie, czy Apollon — unoszący niesłychane ciężary. Upłynęło wiele lat, nim laury Nurmiego, Padlocka, Weissmullera zaćmiły sławę takich atletów jak Hackenschmidt, Podduby, Cyganiewicz.

Surowa siła już dziś przeżyła się i jest niemodna. Królową sportów stała się lekkoatletyka, oparta na szybkości. Co zaś do ciężkiej atletyki, to idąc z duchem czasu, unowocześniła ona swe metody. W technice jej ogromne znaczenie zaczęła odgrywać szybkość ruchu. Radykalnie zmienił się typ atletów-zapaśników. Zniknęły „góry mięsa i muskułów", popularne niegdyś na turniejach cyrkowych i jarmarcznych, a pojawiły się harmonijnie zbudowane i wszechstronnie wyrobione sylwetki zawodników, na które patrzy się z prawdziwą przyjemnością. Dziś dobry zapaśnik musi być doskonałym gimnastykiem, posiadać szybkość, sprężystość, słowem musi być fizycznie wszechstronnie rozwinięty.

— Dwa tygodnie temu — mówił na VIII Indywidualnych Mistrzostwach Polski w zapasach klasycznych zaciężony działacz i sędzia, Wacław Ziółkowski — zaproszony przez Czechosłowacki Związek Zapaśniczy, sędziowałem jako arbiter neutralny 2 mecze CSR — Jugosławia (w Koszycach 6:2, w Pradze 4:4). W toku dyskusji i wymiany doświadczeń z trenerami CSR i Jugosławii wyłoniła się sprawa wyrobienia gimnastycznego zapaśników. Ćwiczenia na kółkach, drążku, poręczach, wspinanie po linie i gimnastyka akrobatyczna — to nieodzowne elementy treningu zapaśniczego. Każdy zapaśnik CSR czy Jugosławii (może z wyjątkiem wagi ciężkiej) potrafi swobodnie wykonać salto z miejsca! No i koniecznie są sporty uzupełniające: koszykówka, marszobiegi, gry sportowe.

Jeżeli na mistrzostwach w Krakowie notowaliśmy sukcesy młodzieży, to były one przede wszystkim wynikiem walorów szybkości, refleksu i bardziej wszechstronnego wyrobienia fizycznego. Rutyna musiała przed tymi cechami ugiąć czoło.

Trener węgierski Magyar, na nasze zapytanie, co sądzi o turnieju, odpowiedział:

— Nie jest źle, ale większość zawodników jest zbyt nieśmiała w swej „pracy" na macie. Za mało widzę chwytów, a za dużo bierności.

Węgier ma częściowo rację, ale na ogół „praca" na macie u większości zawodników, szczególnie młodych, wyraźnie się poprawiła. Nie widzieliśmy zbyteczne szamotaniny. Radosny to objaw, że wysiłki trenerów, pracujących dziś z każdym zrzeszeniu, dają widoczne rezultaty.

ZYGMUNT DALL
Zdjęcia z VIII Mistrzostw Polski).

Krakowianin Radoń w w. półciężkiej (do 87 kg) w walce ze Sroką (Stalinogród) pokonał na punkty. Radoń (na górze) wykonuje tzw. roladę z parteru.

Bywa i tak, że cała trójka z więc sędzia i zawodnicy, leżą na macie... Sędzia Jeżewski bacznie śledzi, czy Nikodemski nie trzyma na łopatkach. Na górze Michacz (Warszawa) stara się złamać most, którym broni się przeciwnik. Wygrał Michacz na punkty.

Szmatloch (Stalinogród) po 1 fazie walki w stójce (8 min.) znajduje się w przymusowym parterze. Leszczak (Szczecin) gotuje się do chwytu. Wygrał Leszczak w 7 min. 15 sek. Obaj zawodnicy walczyli w wadze średniej (do 73 kg.)

Piękny atak „lekkiego" (do 67 kg) Ernesta Gondzika (Stalinogród) został uwieńczony powodzeniem. W 11 min. 12 sek. po nastąpowaniu przerwał przy pięć z pasa przedniego połowy) na łopatki Filipa (Stalinogród).

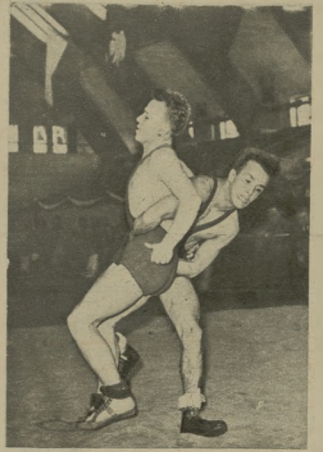

„Bagur" Sznajder (do 57 kg), jeden z najlepszych zawodników mistrzostw, po poderwaniu z parteru Świetalskiego (Warszawa) chce wykonać przerzut odwrotnym pasem. W 1 min. 30 sek. Sznajder położył przeciwnika na łopatki.

Walka dwóch „much" (waga do 52 kg) Modemskiego (Poznań) i Wita (Bydgoszcz). Atakuje Modemski i usiłuje zastosować przerzut przez pierś z pasa. Spotkanie zakończyło się ostatecznie zwycięstwem Wita na punkty.

Trener poznańskiego AZS, Jerzy Krawczyk, były mistrz Polski w w. półciężkiej w 1952 r., ze swym ulubionym i najzdolniejszym uczniem, studentem Kazimierzem Makarowiczem, który był jedną z największych rewelacji turnieju.

Drożdżyński (Poznań) w w. średniej (do 73 kg) przerzutem przez biodro pokonał w 11 min. 55 sek. Krauzego (Warszawa).

DOSTALI SIĘ NA MATĘ...

„Silny" zawodnik: — Podniósłbym go... Ale co robić dalej?

„Odważni" zawodnicy: — Prawda! Ty też nie masz odwagi atakować!

„Zręczny" zawodnik: — Ależ, przecież to moja własna noga!

„Nieczysto walczący": — Nie na to nie poradzę, przez cały tydzień robię w pracy korkociągi.

Zawodnicy z „inicjatywą": — Nie nie szkodzi, ważne, że zegar chodzi.

A publiczność: — Przynajmniej spokojnie śpi.

„Képes Sport", rys. Béla Szépes

GDY WACEK KUCHAR „zbierał centry"...

ZWACKIEM KUCHAREM już dawno chciałem porozmawiać na temat jego wspaniałej przeszłości sportowej. Kilka razy próbowałem dobrać się do jego spłowiałych archiwów sportowych, lecz nic z tego nie wychodziło. Nigdy nie miał czasu, aby je uporządkować. Na umówioną godzinę nie przychodził, czarną kawę gardził.

Dopiero kiedy powiedziałem, że mam w domu odbitkę korektorską mojej pracy „Style, szkoły i systemy w piłce nożnej", skusił się i przyszedł do mnie. I o dziwo, przyniósł nawet całą teczkę szpargałów i fotografie.

Niestety, fotografie — to same podobizny „Murzynów w tunelu po czarnej kawie", prawie wszystkie ciemne, nie nadające się do druku, albo ze starości wyblakłe. Ale za to w szpargałach nie brakło ciekawych rzeczy, anegdota nie zwietrzała.

Kim był Wacław Kuchar dziś już starszy pan, trenujący młode pokolenie piłkarzy? Powojenne pokolenie sportowe już może o tym nie wie, iż Wacek Kuchar to najpopularniejszy sportowiec Polski w okresie I wojny światowej i międzywojennym, to fenomen sportowy już nie na miarę polską, ale światową. Nie wiem, czy jakiś sportowiec na świecie zebrał taką kolekcję tytułów mistrzowskich i rekordów, co cn. Bo prosię policzyć:

W latach 1922 — 1926 prowadził atak Pogoni mistrzowskiej drużyny Polski, 26 razy grał w spotkaniach międzypaństwowych w piłce nożnej, w r. 1924 brał udział w Olimpiadzie

Przez 15 lat przoduje w lekkoatletyce, trzykrotnie uzyskuje mistrzostwo Polski w dziesięcioboju, ustanawia rekord Polski w tej konkurencji (5027,255 pkt w 1923 r.), jego rekord 177 cm w skoku wzwyż utrzymuje się przez 10 lat, rekord w biegu 800 m — 2:02 przez 6 lat, poza tym był rekordzistą w biegu 400 m przez piątki (1:03,2) i 6 razy reprezentował Polskę w spotkaniach międzypaństwowych. Na pierwszym trójmeczu słowiańskim w Pradze Kuchar zdobył dla Polski jedyne pierwsze miejsce w skoku wzwyż.

W r 1910 Wacek zdobywa II miejsce na mistrzostwach w jeździe figurowej na łodzie.

W latach 1918 — 1927 jest mistrzem Polski w jeździe szybkiej na łodzie. Ustanawia rekordy Polski na dystansach: 1500 m — 3:48; 5000 m — 9:12; 10 km — 19:20. Startuje na VIII Olimpiadzie w Chamonix, w r 1928 w Budapeszcie itd.

Grał od 1923 r. w drużynie hokejowej Pogoni, która w r. 1930 zdobyła wspólnie z Legią mistrzostwo Polski. Trzy razy grał w reprezentacji hokejowej Polski.

W r. 1927 Wacek zdobył II miejsce w mistrzostwach Lwowa w łuczniectwie.

Poza tym Wacek Kuchar uprawiał narciarstwo, był dobrym tenisistą, jako konny artylerzysta jeździł konno i doskonale strzelał, umiał dobrze pływać i skakać do wody, grał w ping-ponga, jeździł na rowerze, ugrywał łamerlitwo, należał do dobrych gimnastyków (doskonałe kręcił obrzymy), wreszcie należał do dobrych myśliwych. Czego się w sporcie dotknął — wszystko mu wychodziło, wszystko umiał, w lot chwytał technikę każdego sportu. Nie ulega wątpliwości, że przy swym wspaniałym wyrobieniu sportowym w każdym sporcie miałby dobre wyniki. Wyniki te (niektóre) na dzisiejsze stosunki nie były wyśrubowane, lecz czasach wyśrubowane do pokonania polskich i zagranicznych konkurentów (np. skok wzwyż).

O swojej karierze piłkarskiej W Kuchar opowiada następująco:

— W piłkę nożną zacząłem grać mając 8 lat, oczywiście zmacianką. Później przeszedłem na tenisówkę. Za mało miechiana był mały plac, otoczony z dwóch stron gzubami. Ja grałem dama (towarzysz był prosty. Tam była moja szkoła piłkarska.

Siedem grud jedna za drugą, z godzinami kopałem w nią tenisówką z odległości kilku metrów prawą i lewą nogą, podbijając, wyrzucy ją do ściany. Później ostawiałem się do ściany bokiem, wreszcie kopałem piłeczkę grzbietem to w jedną, to w drugą dolną jak gdybym strzelał z center do bramki. Tak nazywam „strzelanie z centry". I ten sposób strzelania z center był moją wielką pozycją strzelecką.

Później dałą piłkę naczyniem się z powietrzą przedmiot podanie strzałem i strzelać z przeboju. Strzelałem, mając w posiadłowej, lecz nie mocno ugiętą nogę, co mi pozwala na „zakrywanie piłki", dzięki czemu strzał wypadał. Strzelałem nawet bez podania piłki.

Gry głową uczyłem się z Batschem. Staliśmy obaj za obrzeżnią i przez jej długość odbijaliśmy do siebie piłkę główkami, liczyć punkty. Punktem było odbicie piłki, która nie wychodziła poza narożnik boiska. Pierwszym moim trenerem był właściciel Kasa-Sparta.

— Jakie są twoje rekordy strzeleckie? — pytam.

— Jeszcze nie obliczyłem, ile bramek strzeliłem. Lwowski „Sport" w Nr 16/23 podał, iż w dniu 16. VI. 1923 r. strzeliłem 8 bramek z Lipska na bramkę. Trzeba będzie na podstawie „Przeglądu Sportowego" policzyć dalsze. W wielkiej formie byłem do r. 1927, a moją karierę piłkarską zakończyłem w r. 1930, strzelając Warszawiance bramkę głową. Później grałem raz jeszcze w r. 1946 w Meksyku na Sparkiadzie Dynamo. Byłem już weteranem lwowskiego Dynama, a musiałem grać, bo jeden z zawodników (Szmidt) zachorował, a nie wypadały rezerwowe. Po wojnie grywałem w drużynach Old Boys'ów ze Krakowa. Byłem Te był mój ostatni mecz, obok Cybulskiego i Batscha, zawodników z którymi mi się najlepiej grało.

— Czy Karasiak dłużej od ciebie grał w piłkę nożną?

— O ile wiem, Karasiak grał do 41 roku życia, ja tylko do 39, lecz ja zacząłem grać w I drużynie Pogoni mając 14 i pół lat (w r. 1913).

— Jesteś posiadaczem jeszcze innych rekordów strzeleckich. W r. 1923 strzeliłeś 88 bramek.

— Tak jest. Poza tym w meczu o mistrzostwo (w 1923 r. z Rewery wygrał 11:1) strzeliłem 8 bramek, a 1.IX. 1923 r. na zawodach o mistrzostwo Pogoń — WKS Lublin 11:3 — zdobyłem 4 bramki w przeciągu 6 minut (7), 7), 8) i 12 minuta gry — (nowiki „Sport" nr 36/23).

Wacek Kuchar w akcji

— Jak to było z tym rekordem rodzinnym Kucharów: 4 braci i każdy strzelił Czarnym po jednej bramce

— Czytałeme o tym w księdze jubileuszowej Pogoni, nie to jest jakaś pomyłka. Na meczu z Czarnymi 7:1 (a strzelono ablka bramki; ciekawostka ten fakt, bo ojciec nie chciał mi na nie wypisać należnej „taksy". Zagroziłem strajkiem i... dostałem nagrodę.

— Toś ty brał prezenty i pieniądze za bramki? Chyba byłeś pierwszym zawodowcem w Polsce?

— Czego ja bym wówczas nie srobił dla ciekawiady!

— Słyszałem coś niecoś o twoim obrzarstwie. Czy prawdą jest to, co plotą prof. R Wacek w swoich „Wspomnieniach", iż na wycieczce sportowej w Warszawie na jednym posiedzeniu zjadłeś 4 kurczaki?

— Zjadłem, ale dopiero po meczu. Przed meczem jeśliśmy b. niewiele. Tuż się odzalem, że moja żona w pierwszą niedzielę po ślubie nie dostała obiadu. Siedzę się tłumaczyła: — Nie gotowałam obiadu, bo pan w niedzielę nigdy obiadu nie jada, więc myślałam, że pani też.

— Ilu was Kucharów grało w piłkę?

— Siedmiu: Vodek — w pomocy, Wiodek — w obronie, Leiek na prawym skrzydle w ataku, ja — w środku ataku, Mietek — w bramce — wszyscy w Pogoni, a Zbigniew w Ukrainie. Dziewiąty na Śląsku grało siedmiu, ale to nie był rodzeni bracia.

— Czy dużo masz trofeów sportowych?

— Piłkarze rzadko dostają jakiej pamiątki. Mam 2 puchary, około 12 medali i plakiet, reszta dyplomów, chyba PO8, srebro BPO i odznaczenie zasłużonego działacza kultury fizycznej (nadane w ub. roku).

— Zwiedziłeś chyba z piłką nożną kawał świata?

— Grałem w Paryżu, Helsinkach, Sztokholmie, Malmö, Kopenhadze, Oslo, Drezno, Lipsku, Berlinie, Wiedniu, Pradze, Pilznie, Bratysławie, Zidelicach, Tallinie, Belgradzie, Bukareszcie, Czerniowcach, Budapeszcie, Zagrzebiu, Splicie, Kijowie, Moskwie itd. Najprzyjemniejszy był wyjazd do Konstantynopola z reprezentacją Polski (1923 r.). Mam ciamiąd wspomnienia niezapomniane. Wyjątkowo hojnie oceniano nas w tych czasach właśnie w Stambule i Smyrnie. Byliśmy w tych miastach w historycznej chwili, bowiem za rządów Kemala w tym duchu Turcy musieli po raz pierwszy zaznać ludzi, którzy wdzięk na głowę czapki. Kemy stając z tak zwanej chazli, na pace ciężarych płatków kogiem wówczas piękny fez. Mam go w domu. To były przyjemne chwile.

— Na zakończenie powiedz mi jeszcze, dlaczego obecnie tak źle strzelają nam napastnicy?

— Odpowiedzi brakuje. Mam dużo zmartwień z Polonią warszawską. Zeby to chłopcy chcieli tak trenować jak ja dawniej!...

ST. MIELECH

W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

—Krytyka nie poszła w las—

Sprawa produkcji, jakości i rozprowadzania sprzętu sportowego była niejednokrotnie tematem poruszanym przez prasę sportową. Trzeba stwierdzić, że w olbrzymiej większości były to głosy krytyczne. Słuszne zresztą wytykano Centralnemu Zarządowi Przemysłu Sportowego oraz Centrali Handlowej Sprzętu Sportowego liczne, a jednocześnie karygodne bra- do redakcji pism sportowych czytamy m. in.:

„Należy samokrytycznie przyznać, że działalność Zarządu Przemysłu Sportowego ubiegłym bardzo daleko od jej zasadniczych zadań. Zarząd Przemysłu Sportowego nie czuje się, jak to być powinno, gospodarzem produkcji sprzętu sportowego w Polsce. Przyczyn występujących na rynku braków ilościowych i jakościowych, na udziału sprzętu sportowego, turystycznego i obozowego jest wiele i to nawet istotnych.

...ki, błędy i niedopatrzenia w ich pracy Nasi Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że również i „Sportowiec" kilkakrotnie zabierał głos na ten temat.

Krytyka prasowa skłoniła Centralny Zarząd Przemysłu Sportowego, podległy Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, do poważnego przeanalizowania swej dotychczasowej działalności i wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

W obszernym piśmie skierowanym przez CZPS do redakcji „Sportowca" czytamy m. in.:

„Zarząd Przemysłu Sportowego przystąpił do szczegółowego opracowania memorialu przedstawiającego stan obecny oraz projekt reorganizacji przemysłu sprzętu sportowego i turystycznego w skali krajowej.

W atmosferze, panującej w resorcie wiele z wartości prac dokonanych, ustalania do produkcji asortymentów niesportowych, ubiegłych trudności zaopatrzeniowych w postaci braków przydziałów surowców na produkcję sportową, oraz trudności w realizacji otrzymywanych częściowych przydziałów.

Zarząd Przemysłu Sportowego uważa na mankowce, odpowiadając coraz bardziej od produkcji sprzętu sportowego, do zwiększenia asortymentu, a ustalanych przez ministerstwo planów wariantowych, przyjmując do produkcji asortymenty nieoperatywne, bliskie do wykonania, o małej czasochłonności, a dające dużą wartość (typy bezpieczeństwa, zawalce, bębny do bębi, znaki, medale i wiele innych).

I w tym wypadku jak w wielu innych słuszna krytyka naszego sposobu oceny, stwierdza Zarząd Przemysłu Sportowego i Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła przystąpienia swej działalności, stwierdzenia błędów w pracy i przystąpienia natychmiast do usunięcia źródeł ich powstawania.

Błędy niej pracy Zarządu i podległych przedsiębiorstw stwierdzaliśmy w szczególności na następujących odcinkach:

a) niewłaściwej ilościowej i jakościowej obsady personalnej głównie technicznej - produkcyjnych,

b) poważnych błędów w ustawieniu i samej pracy kontroli technicznej w zakładach produkcyjnych,

c) niedbałowej, na niskim poziomie nadzorowym, obsadzie kierowniczej niektórych przedsiębiorstw i zakładów

d) braku do niedawna w przemyśle sportowym biura konstrukcyjnego.

Zarząd Przemysłu Sportowego zaniedbał zasadniczą swój styl pracy, wyrywając na pierwsze i podstawowe zagadnienie sprawę asortymentu. Kierownictwo Zarządu na wszystkich odprawach, naradach i konferencjach technicznych stawia sprawę asortymentową jako zasadniczą omawiając tym samym do tychczasowy niewłaściwy styl pracy przedsiębiorstw i zakładów.

Dokonane już częściowo prace oraz dalsze, całkowite realizacje przez Zarząd i podległe przedsiębiorstwa środków zaniedbanej jakości produkowanego sprzętu sportowego i turystycznego wpłyną do minimum w przyszłości ujawnianie się na rynku sprzętu niej jakości.

Nadesłane wyjaśnienie świadczy o tym, iż CZPS potrafił dostrzec i przyznać się do popełnionych błędów, że poważnie nad nimi się zastanowił. Stwarza to nadzieję, że śladem samokrytyki nastąpi przełom w działalności CZPS i podległych mu zakładów.

Pracownicy sklepów ze sprzętem sportowym nie mogą na ogół narzekać na brak klientów, natomiast ci ostatni mają słuszne powody do narzekania na liczne braki w asortymencie i jakości artykułów sportowych.

W KILKU SŁOWACH

Inż. K. M., Warszawa 5. — Uważacie, że „Sportowiec" powinien podawać wyniki spotkań I i II ligi we wszystkich dyscyplinach sportu. Jest to dogrywką niemożliwą. Nie jesteśmy pismem informacyjnym (jak „Przegląd Sportowy", czy „Sport"), ale magazynem ilustrowanym i nie możemy zajmować miejsca (i tak wielu Czytelników narzeka na zbyt małą objętość pisma) suchymi wynikami, które znajdziecie w innych gazetach.

„Zainteresowany", Kluczbork. — Prosimy o podanie nazwiska i adresu, a wyjaśnienia w związku z Waszym listem przekażemy korespondencyjnie.

Zdegenerowany „Sportowiec" (przeważnie z drugiej połowy 1954 r.) mają do odstąpienia nasi Czytelnicy: J. Romanowski, Wrocław, ul. M. Reja 33 m. 6 i Zdzisław Kalinowski, Kikół, pow. Lipno, woj. bydgoskie. Zainteresowani winni zwracać się bezpośrednio pod podane adresy.

Eliminacja zza biura

Do redakcji naszej wpłynął list od ob. W. Pierzyńskiego z Chełmie, zawierający uwagi w związku z przyjęciem eliminacji odbytej niedawno II Zimowej Spartakiady SKS.

Dzielę się z Czytelnikami treścią listu, sądzimy, że przyczyni się on do uniknięcia w przyszłości błędów i niedociągnięć podobnych do tych, o jakich wspomina Czytelnik:

„Regulamin przeprowadzonej ostatnio Zimowej Spartakiady SKS przewidywał eliminacje szkolne podokręgowe, okręgowe i centralne. Na terenie SKS przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Chojnicach, którego jestem opiekunem, przeprowadzono eliminacje szkolne i udziałem 712 uczniów. W wyniku dobrego przygotowania 7 narciarzy i 2 saneczkarzy zakwalifikowało się do eliminacji okręgowych. Niestety, nie zostały one przeprowadzone ze względu na złe warunki atmosferyczne, panujące we Władawcu, gdzie miała odbyć się spartakiada wojewódzka.

Dwukrotnie podejmowaliśmy się organizacji spartakiady na naszym terenie, gdzie warunki śniegowe były dość dobre, jednak oddział WF nie skorzystał z tych propozycji. Przeprowadzono natomiast inne „eliminacje" wyłaniając reprezentantów województwa przy „zielonym stoliku". Wybrano przede wszystkim tych, którzy posiadają własny sprzęt sportowy i dzięki temu uzyskują lepsze wyniki. Wniosek z tego prosty, że startować może tylko ten, któremu rodzice są w stanie sprawić odpowiedni sprzęt. Nasza młodzież pozbawiona jest tych możliwości, gdyż w większości składa się z sierot i półsierot, a przydziału sprzętu nasz SKS nie otrzymał.

Wydaje mi się, że przeprowadzenie eliminacji nawet w najgorszych warunkach byłoby sprawiedliwsze aniżeli typowanie zawodników „na piękne oczy". Spartakiada nie spełniła więc swej roli wychowawczej, a była gonitwą za wynikami, przy czym nasza młodzież czuje się pokrzywdzona.

Czy nie byłoby lepiej, aby kosztem wyników sportowych na II Zimowej Spartakiadzie uzyskać lepsze wyniki wychowawcze podczas eliminacji okręgowych? Sądzę, że nie może być tu wątpliwości"

ZNAJOMI ZE SŁYSZENIA

O KOLE sportowym Sparty ze Nowin Mazowieckiej można by powiedzieć, że chadza własnymi ścieżkami. Nie wynika to jednak z upodobań jego władz i członków, ale jest skutkiem konsekwentnego stanowiska Rady Okręgowej ZS Sparta w Łodzi, której „więzy" z tzw. terenem można by określić jedynie jako „znajomość ze słyszenia". Tak jest przynajmniej w wypadku Rawy Maz., gdzie koło Sparty liczy 94 członków i rzadko się popularnością i sympatią wśród miejscowego społeczeństwa. Rada Okręgowa w Łodzi przyjęła sobie jednak za punkt honoru nie dopuścić do zawarcia podobnej i trzeciej znajomości z rywalami sportowcami. Wiedzą i słyszą o sobie nawzajem i to wystarczy przynajmniej dla Rady Okręgowej.

Był jednak taki dzień, że zdawało się, iż już, już runą nie wtrzymane dotąd bariery. Do Rawy Mazowieckiej przybyła delegacja Rady Okręgowej Sparty w Łodzi osi się tut zmiępiło...

Na podstawie korespondencji Jana Włoderka : Tomaszowa

Stwierdzono zawiadomienie, że w dniu 31 stycznia br. należy targanizować sprawozdawczo zebranie koła, na które przybędą przedstawiciele Rady Okręgowej, instruktorzy Dzielewicki i Białek.

Rawianie, zebrani w sali, zaczęli przygotowywać się do tej doniosłej chwili, bądź to z lenka w oku spoglądając w drzwi, które lada moment miały się uchylić wpuszczając dostojnych gości, bądź to zacierając ręce z zadowolenia. Bardziej opanowani i raczowi przebakiwali coś w rodzaju „teraz im dopiero wygarniemy".

Czekano pół godziny, godzinę, potem dwie, aż wreszcie ktoś się łamie, że — instruktorzy nie przyjadą. Zawiadomiła działacze i zawodnicy rawskiej Sparty zwolna opuszczali udekorowaną salę, rozłączając ostatnie spojrzenie w stronę, skąd spodziewano się gości, niestety.

A sądziło się, że w Radzie Okręgowej Sparty w Łodzi coś się ruszyło...

Zdobywcy (?) MOUNT EVEREST milczą!

Tensing na Mount Everest (?)sfotografowany przez Hillarego.

Hillary

Tensing

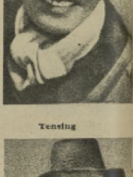

Hunt

Podawaliśmy przed kilku tygodniami wyjątki z książki hinduskiego polityka i publicysty S. M. Goswami pt. „Czy Everest został zdobyty?" Twierdzenie, że Mount Everest nie został zdobyty przez angielską ekspedycję i że cała ta historia jest jednym wielkim oszustwem oparł Goswami na tabeli czasów, które dowiodły, że zwycięski meldunek wcześniej był w Londynie, niż w obozie wyjściowym ekspedycji. Faktem bezspornym jest, że ekspedycja nie miała stacji nadawczej

Obecnie ukazała się także w Anglii książka o Mount Everest napisana przez dziennikarza „Daily-Mail" Ralpha Izzarda Opowiadanie dziennikarza rzuca nowe światło na tajemniczą ekspedycję

Ralph Izzard został ponfrmowany przez pułkownika Hunta, kierownika ekspedycji na Mount Everest o tym, że wszystkie wiadomości o zdobywaniu szczytu zostały zastrzeżone przez „Times" Izzard zdecydował się jednak na to, żeby pojechać do Nepalu Tam w bazie 200 mil od Katmandu odnalazł część ekipy Ministerstwo Spraw Zagranicznych Nepalu robiło Izzardowi wszelkie możliwe trudności, Brytyjski poseł Christopher Summerhayes wzbraniał się z niewiadomych powodów — prawdopodobnie dlatego, że wszystko zastrzeżone było przez „Times" — udzielić jakiejkolwiek pomocy Jest faktem nie zaprzeczonym, że Summerhayes tak się przejął, jakby był sam głównym korespondentem „Timesa" w Katmandu. Kiedy przychodziły wiadomości od ekspedycji, nie pokazywał ich specjalnemu wysłannikowi „Timesa", zanim osobiście nie przesłał ich do Londynu

Izzard mimo braku treningu osiągnął obóz w czasie rekordowym Członkowie ekspedycji powitali go ze zdumieniem Wszystko jednak co dostał to: filiżanka herbaty i nic nieznaczące plotereki, natomiast żadnych wiadomości o zdobywających szczyt Kiedy Izzard usiłował ich fotografować, kryli się w namiotach W pół godziny później, mimo febry, wybrał się Izzard w ucieczkę, dwustumilową podróż powrotną.

Wkrótce nadszedł meldunek, że Everest został pokonany, a otrzymał go mr Summerhayes. Przedtem jednak poseł obiecał Izzardowi i Colin Reidowi, dziennikarzowi z „Daily Telegraph", podzielić się wiadomością zaraz, jak tylko przekaże ją królowej. Reid opowiedział Izzardowi, że był w dwie godziny później u Summerhayesa, który powiedział mu w tajemnicy o zdobyciu szczytu

W rzeczywistości dziennikarze zostali powiadomieni dopiero po 15 godzinach. Wiadomość ta była jednak już podana przez amerykańską radiostację w Katmandu.

Summerhayes przesłał wiadomość do Londynu 1 czerwca o godz. 18.30 nie powiadamiając jednak ani króla Nepalu, ani korespondentów, włącznie z przedstawicielem „Timesa" Arthurem Hutchinsonem, przed 2 czerwca godz. 8.

Tak wygląda opowiadana przez Izzarda historia. Pułkownik Hunt wyjaśnił osobiście na konferencji prasowej w New Delhi i pisał później w swojej książce, że ekspedycja nie wzięła ze sobą stacji nadawczej Pierwszy postój w drodze powrotnej po zdobyciu szczytu przez Hillarego i

---

O WODZIE SODOWEJ

W Peryżu sensacja Nie pokonana już od bardzo dawnego czasu drużyna piłkarska Sedanu, została pokonana przez jedenastkę Lyonu 3:2 Bramkarz lyończyków Albert spisywał się doskonale obronił wiele groźnych strzałów i przyczynił się do zwycięstwa Lyonu Stał się on bohaterem meczu i faworytem trzeciej narodu. aby dokonać widzę jego zdjęć Ale wkrótce powstał wśród nich popłoch

— To niemożliwe — mówili — żeby członek sztabu sztabu przed nami i zniknął nagle. Chyba postradał zmysły, po raz pierwszy spotykamy sportowca, który nie pozwala się fotografować.

Rozgoryczeni miłośnicy fotografii zwrócili się ze skargą do trenera jedenastki Lyonu, ulegał popularnego piłkarza — Daru!

— To są mi zabobonem pozować — odpowiedział stanowczym głosem trener — i zapewniedziałem, że na każdej jego fotografię zmieszczona w prasie, Albert zepsuł swoim kibicom karę wymyślił z nim frankiem...

— Dlaczego pan wydał tego rodzaju zakaz? — zapytano

— Ponieważ wiem z własnego doświadczenia, że młodym piłkarzom zbyt często uderza „woda sodowa" do głowy, szczególnie gdy ich podobizny zostają reprodukowane w dziennikach. Proszę mi wierzyć, że mam rację.

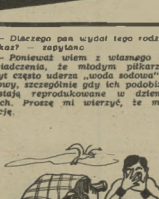

„NAPOLEON" — KOPA...

We Francji z wielkim niepokojem oczekiwano na telefon z Madrytu, że bramek Nurzanie „wodzu" narodowym? — zapytywano

Spotkanie z Hiszpanią nie zapowiadało się różowo. Francuzi dotychczas niem razy walczyli z Hiszpanami i tylko raz udało im się w 1923 roku w Paryżu osiągnąć skromne zwycięstwo (1:0). Ostatni mecz w Colombes rozegrany w 1949 r. Hiszpanie wygrali 3:1.

— Mamy tym razem w Madrycie minimalne szanse — mówili specjaliści — chyba, że Kopa!

Wreszcie nadeszła wiadomość spadec Prawejśo:

— Hurra! Wygraliśmy 3:1, Kopa strzelił jedną bramkę, był najlepszy na boisku.

Natychmiast po w Madrycie „Napoleonem piłki".

Zapewne zauważyliście, że Kopa to brzmi nie bardzo po francusku. Może racją Rodzice znakomitego piłkarza — Kopaczewscy przybyli z Polski do Francji po zakończeniu pierwszej wojny światowej w r. 1918. Zniszczona Francja potrzebowała wtedy wielu rąk do pracy Kopaczewscy szukali chleba na emigracji. Osiedlili się w Nowy-les-Mines w okolicach Pas-de-Calais Tam urodził się mały, zadymiony górniczej miejscowości, pełnej węglowego pyłu, urodził się w 1931 roku Raymond Kopaczewski

Okna domku, w którym przyszedł na świat Raymond, wychodziły wprost na boisko piłkarskie Dziecisk jeszcze w kołysce przyglądał się, jak chłopcy kopią piłkę. Nie trzeba się więc dziwić, że od najmłodszych lat zaczął i on marzyć o futbolu.

Kariera piłkarska Kopy była błyskotliwa. Mamy fakt mało miejsca aby o niej dokładnie pisać. Wspomnimy jedynie, że w 1951 roku stał się bohaterem meczu Francja — Irlandia (3:3) w Dublinie, po którym to spotkaniu Francja zakwalifikowała się do rozgrywek o mistrzostwo świata.

Powróćmy znów na boisko w Madrycie i wspomnijmy, że Kopaczewski nie był jedynym piłkarzem pochodzenia polskiego, który przyczy

— Do diabła z tymi stoperami. Mój znów się późni o 2 minuty!

— Nie bój się, nie strzeli. Przecież jeszcze prochu nie wynaleźli!

Z CZASÓW PITAGORASA

— w tej konkurencji, panie sędzio, stanowczo nie będę biegał.

— Gdybym był jak on trzy miesiące na obozie kondycyjnym u trenera Herkulesa, to też bym wygrał.

— Gratuluję! Ten rekord jest już nie do pobicia.

Bez podpisu.
Rys. Tadeusz Klimkiewicz

Tensinga w dniu 29 maja przypadł w obozie VIII. Tu zdobywcy spędzili noc z 29 na 30 maja. 30 maja o godz. 3 po południu dotarli do obozu VI, gdzie o pomyślnym wyniku dowiedział się dopiero pułkownik Hunt. Jak pisał Goswami w swojej książce, tego dnia wyruszył — wiadomością korespondent „Timesa". James Morris. Według Izzarda był tylko jeden korespondent „Timesa" w Katmandu, według Goswamiego był inny w obozie VI.

Brytyjskie poselstwo na konferencji prasowej w dniu 2 czerwca rano stwierdziło, że zwycięski meldunek przekazany był 29 maja o godzinie 20. Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Londynie i tak długo był wstrzymany dlatego, ażeby podać do wiadomości w dniu koronacji — 1 czerwca wieczorem.

Goswami pyta wobec tego słusznie: „Jak wiadomość, która dopiero 30 maja była znana w obozie VI, mogła być przekazana już 29 maja przez poselstwo (oddalone o 200 mil) do Londynu. Tu pokrywają się sprawozdanie Izzarda i Goswamiego. Prasa została powiadomiona dopiero 2 czerwca. Osobliwe jest, że także członek ekspedycji Hunt pisze, iż niezwykle poruszony słuchał 2 czerwca wiadomości radiowej o ich sukcesie: „Onlemieliśmy i żaden z nas nie mógł w to uwierzyć" — pisał Hunt.

Tajemnica wokół tajemnicy zdobycia Mount Everestu w dalszym ciągu jest nie rozwiązana. Tylko dwaj ludzie mogą ją rozwiązać: Nowozelandczyk Hillary i Sherpa Tensing, dwaj ludzie którzy rzekomo zdobyli szczyt. Obydwaj jednak milczą.

Opracował wg „Sport im Bild"

A. J.

...nu się do zwycięstwa Francji. Obok niego działnie walczyli Siegfried i Glowacki.

Hiszpanie zostali oczarowani Kopaczewskim. Po meczu zarywali go jan-

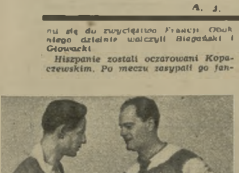

Dwaj rzadowi piłkarze Francji: Kopaczewski i Austriak Stojaspal

...zatrzymali. Ojcowie Barcelona chętnie chcieliby zakupić Raymonda i proponowali mu 5 milionów franków (!) oraz odstępne dla jego klubu w Reims — 20 milionów (!).

Francuscy działacze piłkarscy, którzy na sport piłkarski patrzą pod bardzo handlowym punktem widzenia, chcieli zmotywizy tę transakcję. Jednak na przeszkodzie stoi fakt, iż Kopaczewski, jako urodzony we Francji, został obywatelem republiki i musi teraz odsłużyć wojsko.

A niestety brakowało, aby Raymond się pisnął na boiskach madryckim. Biniem przed wyjazdem do Hiszpanii zarobił sobie dni pokl. Szczęśliwie Kopa spędził się do Madrytu i został ukarany. Dopiero wskutek interwencji władz piłkarskich zawieszenie mu karę i. Francja wygrała mecz z Hiszpanią.

LATAJĄCY MLECZARZ

Pisaliśmy niedawno o Australijczyku Stephensie i o tym jak biegacz ten wiele rysuje uprawiając się na Zachodzie.

Zapewne nie wiecie, iż Stephens jest mleczarzem i codziennie musi wstawać przed świtem, aby zdążyć rozwieźć butelki mleka na swym rowerze. Nie dziwcie się więc, że chłopak nie opływa w dostatki i trudno mu myśleć trwale finansowo na wyjazd do Europy.

I jeszcze pewien ważny szczegół z życia Stephensa. Jego żona, Brownie, liczy zaledwie 18 lat i jest wielką entuzjastką sportu. To ona wiele dodaje otuchy mężowi w chwili załamania. Ona pomaga mu w roznoszeniu mleka, szczególnie wtedy, gdy Stephens jest zmęczony po zawodach. Ona wstawania wraz z małżonkiem na trening i kontrolnie osiągnięte czasy.

Bacerley często powtarza:

— Nie pozwolę mężowi, aby wczuł podobne głupstwa co Landy. Przecież można już teraz z całą pewnością powiedzieć, iż Johnny popełnił samobójstwo, chcąc za wszelką cenę uzbyć krótkim czasie, odebrać Banisterowi rekord świata na jedną milę.

CDN 2

Stephens

MAJAKOWSKI i sport

CZY Włodzimierz Majakowski, znakomity poeta rewolucyjnej radzieckiej młodzieży, należał do sympatyków sportu? Jaki był jego pogląd na sprawy sportowe?

W związku z XXV rocznicą zgonu Włodzimierza Majakowskiego pragniemy podać Czytelnikom „Sportowca" garść faktów, zaczerpniętych przeważnie z różnych wspomnień publikowanych w wydawnictwach periodycznych albo ogłoszonych drukiem w ciągu lat ostatnich w poważniejszych rozprawach o Włodzimierzu Majakowskim.

Materiał, którym dysponowaliśmy, nie był liczny. Jest jednak o tyle ciekawy, że podaje niektóre fakty na ogół bardzo mało znane albo już dawno przez szerszy ogół zapomniane.

*

Pierwsze „zetknięcie się" Włodzimierza Majakowskiego, zresztą nie tyle ze sportem, ile ze sportowcami, datuje się od 1913 roku. W roku tym kilkuosobowa grupa poetycka moskiewskich „futurystów" wędrowała po większych prowincjonalnych miastach ówczesnego Imperium rosyjskiego.

W Rostowie nad Donem występy poetów, przybyłych ze stolicy, miały szczególne powodzenie, a to przede wszystkim dzięki udziałowi Włodzimierza Majakowskiego. W czasie pobytu „futurystów" w Rostowie, wieczorowe walki zapaśnicze w miejscowym cyrku odbywały się przy prawie pustej widowni.

„Przedsiębiorstwo cyrkowe finansowo rzeczało zupełnie położone" — pisał kilka lat potem w swych „Wspomnieniach atlety" Gorłow-Poddubny dość popularny w Rosji atleta. „Ale na nasze szczęście, na trzeci dzień po wielkich triumfach i niemniejszych brudach wywoływanych przez publiczność „futuryści" naszeźle wynieśli się z Rostowa gdzie śmiejąc Pojechali sobie balamucić ludzi dalej".

Przypadkowo tak się stało, że cyrkowcy, atleci i poeci zamieszkiwali w jednym hotelu. Wieczorem pierwszego dnia pobytu „futurystów" w Rostowie nad Donem nastąpiło zapoznanie się przy bufecie hotelowym.

„Wypiliśmy razem trochę wódki — opowiada Gorłow-Poddubny — ale zaufania do siebie u poetów nie zdobyliśmy. Patrzyli na nas cały czas z niekłamaną ostrożnością. Bali się po prostu naszej przewagi fizycznej. Za nic w świecie nie godzili się wystąpić przed nami w swym poetyckim repertuarze, mimo dość nieznośnej zachęty z naszej strony".

*

Wraz z swymi towarzyszami przyjechał Majakowski w roku 1913 aż do Białegostoku. Występ Majakowskiego w tym mieście jednak nie odbył się, gdyż rosyjski gubernator, rezydujący w Grodnie, zabronił Majakowskiemu na terenie całej guberni występować publicznie po wcześniejszych incydentach.

Spotkanie się na polityczną „niebezpieczność" poety. Występy odwołano więc mimo rozlepionych afiszów. Wieczorem udał się Majakowski na pokaz walk zapaśniczych i był bardzo zadowolony ze zwycięstwa nad „czarną maską", odniesionego przez Aleksandra Poddubnego, prawdopodobnie brata już wspomnianego przez nas wyżej Gorłowa. Pod wrażeniem oglądanych walk zapaśniczych Włodzimierz Majakowski

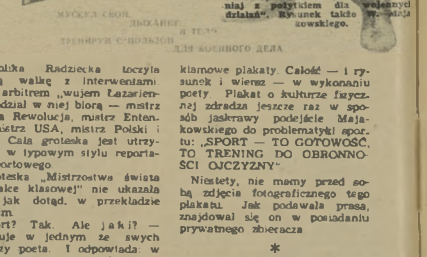

Wiersz W. Majakowskiego „Przy oddechu, muskułów, ciała wzmacniaj z pożytkiem dla wojennych działań". Rysunek takto W. Majakowskiego.

Спорт

Никто не спорит:
летом
каждому
нужен спорт.

Но какой?
Зря помахивать
гирей и рукой?

Нет,
не это!

Majakowski deklamuje wiersz — „Nikt temu nie przeczy, sport jest potrzebny każdemu — ale jaki?".

zanotuje tego dnia: „Sportowna ja ażenka — dzieło chorzące" — „Sportowe walki zapaśnicze — to dobra rzecz".

*

Rewolucyjna groteska sportowa „Mistrzostwa świata w walce klasowej" została napisana przez Włodzimierza Majakowskiego w roku 1920, w czasie gdy młoda Republika Radziecka toczyła ciężką walkę z interwentami. Poza arbitrem „wujem Łazarienko" udział w niej biorą — mistrz świata Rewolucja, mister Ententy, mistrz USA, mistrz Polski i inni. Cała groteska jest utrzymana w typowym stylu reportażu sportowego.

Groteska „Mistrzostwa świata w walce klasowej" nie ukazała się, jak dotąd, w przekładzie polskim.

Sport? Tak. Ale jaki? — zapytuje w jednym ze swych wierszy poeta. I odpowiada: w każdym razie nie zgniły sport świata kapitalistycznego, amoralny i sprzedajny. Sport w rozumieniu Majakowskiego to przede wszystkim zdrowa forma jak najszerszego ruchu zwolenników doskonalenia kultury fizycznej. Ta ostatnia jest, zdaniem Majakowskiego, niezbędnym czynnikiem stałej gotowości patrioty do obrony Republiki i Rewolucji. Poeta daje dalszy wyraz temu poglądowi w swym dłuższym wierszu pt. „Prężność oddechu, muskułów, ciała wzmacniają z pożytkiem dla wojennych działań". Wiersz ten ukazał się po polsku w roku 1940 w przekładzie P. Kołucha.

*

Majakowski — artysta plastyk. Wspaniałe propagandowe i reklamowe plakaty. Całość — i rysunek i wiersz — w wykonaniu poety. Plakat o kulturze fizycznej zdradza jeszcze raz w sposób jaskrawy podejście Majakowskiego do problematyki sportu: „SPORT — TO GOTOWOŚĆ. TO TRENING DO OBRONNOŚCI OJCZYZNY".

Niestety, nie mamy przed sobą zdjęcia fotograficznego tego plakatu. Jak podawała prasa, znajdował się on w posiadaniu prywatnego zbieracza.

*

Negatywny pogląd na tzw. „sport" zachodni Majakowski wypowiada również na łamach swego notatnika amerykańskiego. Będąc obecnym na uroczystości „Corrida de toros" oburza się barbarzyństwem „sportu" tego rodzaju. Jest zadowolony ze zwycięstwa młodego byka, który w ostatniej chwili zabił walczącego z nim torreadora.

„Nauczyć by tak ego byka strzelać z karabinu maszynowego — marzy Majakowski — wyposażyć go w kulomiot ustawiony na grzbiecie, niech sobie powystrzela tych wszystkich bandytów i amatorów „sportowej" rzezi".

LEON PANTA

Rys. Uzbojakow („Oponiok")

NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

Otrzymaliśmy bardzo charakterystyczny list od jednego z filatelistów z Ameryki. W liście znaleźliśmy nowe znaczki sportowe wydane dla Liberii (państwo w Afryce nad Atlantykiem, na północno-zachodnim krańcu Afryki Gwineyskiej) wraz z interesującym opisem. Zacytujemy kilka najciekawszych wyjaśnień z tego listu:

„W Nowym Jorku mówią, że znaczki liberyjskie urodziły się po prostu w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy jednego z handlarzy, który na tym obliczcie chce poważnie zarobić. Niektórzy nawet twierdzą, że cały zapas tych wyniesie zostanie rozprzedany w Ameryce i do urzędów pocztowych w Liberii w ogóle nie dojdzie. Zapewne rząd Liberii otrzymał od handlarza spekulanta pewną sumę rycz[a]ltu, za którą zgodził się, aby znaczki zostały wydrukowane w USA.

Prócz normalnej serii znaczków (3 centy — tenis, 5 c — piłkarze, 10 c — baseball, 12 c — pływacy na starcie, 25 c. — bokserzy i 50 c. — dla poczty lotniczej — biegacze), wydrukowano również po 3 tys. bloczków trójkowych i pięciokowych. W skład tych bloczków wchodzą znaczki po 25 centów dla poczty lotniczej i zwykłej, lecz w odmiennych kolorach. Za bloczki te handlarze żądają już w chwili obecnej po 8 dolarów, ale nie chcą ich sprzedawać, ponieważ spodziewają się bardzo dużej zwyżki cen. Oczywiście, jeśli to prawda, te bloczków wydano tak mało, że ich wartość będzie ogromna. Pewnie będą one bardzo drogie, gdyż amatorów znaczków sportowych jest na świecie coraz więcej!"

Zacytowane wyżej odsłaniają kulisy filatelistyki w Ameryce i... nie wymagają komentarzy.

Od siebie możemy tylko życzyć sportowcom liberyjskim, aby w niedługim czasie otrzymali takie urządzenia sportowe, jakie widzimy na „ich" znaczkach (np. pływalnia).

KAZIO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELIŃ

Do lewej części figury należy wpisać poziomo dwanaście pięciolitterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Następnie poprzestawić litery tak, aby powstało dwanaście nowych wyrazów, które należy wpisać do figury prawej. Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie, np. karat-tarka, potas-stopa (tp.

Znaczenie wyrazów: 1) Orszak dostojników, 2) hiszpańska wyspa w archipelagu Kanaryjskim, 3) pasza z traw łąkowych, 4) rodzaj tańca, 5) dawna broń tuczarcza, 6) jednoczesne oddanie kilku strzałów, 7) układ, umowa o ilość wykonanej roboty, 8) trudni się połowem ryb, 9) służy do notatek, 10) litera grecka, 11) następuje zaraz po pierwszej, 12) ródła rodzin błotożerców, 13) wynalazca Marsa).

Wiesław Raszkiewski, Radom

SZARADA

Przestały zarazcie
dawnicz pierwsza-trzecie
Blonko wszelakiej wsiaje
i raźniej na świecie
Rad wita Sociana
i starsze i dziecię...
Przywdziejemy wnrócze
już — lżejsze chrycie
Kry na rzekach prysły,
zrumi wcale ślnie
i do wartkiej Wisły
drugi — twswe płynie.
Wiatr z pół wieści niesie
na tej wiosny chwalę.
Ile ptaszewem w lesie
zabwiną nam całej

*

Za prawidłowe rozwiązanie otrzymaliśmiej jednej zagadki Redakcja przesłała do rozlosowania: dziesięć wartościowych książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 128 z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" — najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 7 „Sportowca":

Krzyżówka: POZIOMO: Kilim, efekt, Kerea, mnich, Apia, groc, amatyst, lato, Andy, Gniezno, Tell, Krak, tropy, Miami, siasz, palma. PIONOWO: Kruża, mara, Znil, tarra, Klini, Narew, kita, Smetana, aasnana, balet, Rera, Gorlat, talia, Kenia, konz, Papp.

Zadanie geometryczne

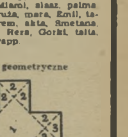

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Zbigniew Wesołowski, Pabianice, 2) Maria Dingee, Chorzów, 3) Maria Pikulska, Siałowa Wola, 4) Janina Wasilewska, Warszawa, 5) Halina Grynszpanowicz, Warszawa, 6) Władysław Pollak, Oświęcim, 7) Tadeusz Szeptalin, Gdańsk — Wrzeszcz, 8) Mieczysław Pudlewski, Bielsko-Biała, 9) Jan Donocik, Zabrzeg, 10) Jarosław Kolanowski, Bytom.

WSPOMNIENIA

MARIANA WRÓBLA

O MISTRZU PRZEPIÓRCE

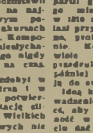

NIE będzie to w 15 rocznicę zgonu wspomnienie sensacyjne, nie wątpliwie prasa nasza zamieści niejedną efektowną wzmiankę; chciałym po dać tutaj tylko garść osmegnień o Davidzie Przepiórce, jako człowieku i szachiście w życiu codziennym.

Przepiórkę poznałem w 1898 r. i do jego śmierci w 1914 r. utrzymywaliśmy z nim żywe stosunki. Był to sięgi, zdrowy mężczyzna. Śpiekolący i lubiący w obejściu, inbit łatwość. Znał dobrze kilka języków; niemieckim i rosyjskim władał jak polskim, posługiwał się poprawnie francuskim i angielskim. Zgromadził ogromną bibliotekę szachową, chobe i tyle, nie mówił; schrał wszystko, co wymaia z dziedziny hetkg turniejowych, i prawie wszystko w odniesieniu do kompozycji.

Wbrzeci zagranicznej, z którymi się korrespondował, nazywali go „Pipi", w Lon ogonski słuchaiając sobie wymowę ubiciele trudnego nazwiska.

Przepiórka był rzadkim zjawiskiem w świecie szachowym, gdyż praeważał powodzeniem zarówno w grze czarnej, jak i białej. W turniejach W ostatniej kariery dał bardzo wyśmienite wyniki. Szczególnie wiele szachodowa był jego specjalnością i to poprzetwil zachwała, stojące na najwyższym światowym poziomie. W kwalerunach rzadko brał udział. Nie mógł nawet bowiem niedyczania wolno i dłuższe nigdy nie mógł odbyć.

Jako szachista zdobył w 1894 r. tytuł mistrza i w wielu turniejach potwierdził swoją reputację mistrzowską zawodnika. Wielkich wyników turniejowych nie osiągnął, pozostał być jednak groźny dla arcymistrzów. W drużynie polskiej — drużynie mistrza olimpijskiego — grał na trzeciej szachownicy za arcymistrzami A. Rubinsteinem i Tartakowerem, co już świadczyło o sile jego gry.

Pewnym hodowcę opublikował mistrz Adolf w dziale szachowym dziennika „Verwärts" w 1910 r., jako studium artystyczne Przepiórki. Przy wyniedzi mamy to rzadki wypadek przyszłości bezczasu, który powstała w partii grane przez naszego mistrza w Monachium w 1910 r. Przepiórka mianował przy znachowicy piękne rozwiązanie. Każdowiem to był wiele razy i słuchałem podziwiano. Dlatego później Przepiórka wielelił ja do swego zbioru prac. Idea kombinacji jest prowadzenie czarnego H na c6, aby później mieć możność w siódmym posunięciu dać szacha z całej bateri — a więc: 1. W:b7, Kc6 2. Wg6, Sg3 3. g6: h1 4. g8f, b2 5. Bg 5W, h1i 6. h7, Kc7 7. Kd3! i Białe czarne mogą dać najwyżej hiłka biegrotnych szachów. Tak na jednym przykładzie dalijmy liberzenie działalności Przepiórki jako kompozytora.

I jako zawodnika turniejowego

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

Zarz. TKF — 5-4 44m.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 128. Redaktor naczelny tel. 826-63, sekretarz red. — 808-81. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 627-11 i 627-19, wewn. 74. DdruK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 12,60 zł, półrocznie 24,60 zł, indywidualne zamówienia na przyszłość przyjmują placówki PPR „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Warunki reklamacji kolportażowe zgłaszać do PPR „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-340.

Sportowiec Festiwalowy
NR 4 DWUTYGODNIK 8.IV.1955

Za cztery miesiące start!

W SEKRETARIACIE IGRZYSK

nasz sprawozdawca dowiaduje się o:

Nie byliśmy tu równe miesiąc. Od ostatniej wizyty „SP" w Biurze Organizacyjnym Igrzysk wiele zmieniło się, a czterech czasnych pokułków, biuro przeniosło się do kilkunastu. Na drzwiach wiszą nowe tabliczki, między innymi delegatów ŚFMD oddelegowanych do organizacji Igrzysk.

Nie zmienił się tylko harmonogram, który wisi w sekretariacie. Ale nie jeszcze spraw pomostało!

31 LIPCA NA DWORCU W STALINOGRODZIE

— Ten to ma zawsze szczęście. Jedzie do Warszawy.

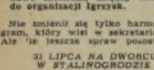

— Będę jadł, ale powiedz, czy wejdziesz mnie na Igrzyska?

Zdjęcia ilustracyjne na Igrzyska

Rys. J. ZBROWSKI

kilogramach zapotrzebowań

W CZYTELNIACH BIURA niedawno wszystkie obiekty — mówi sekretarz — na których przeprowadzane będą imprezy Igrzysk, jest ich jedenaście. W wyniku tego po trwającej dwa dni naradzie opracowany dokładnie spisy urządzeń. Wiecie ile tego było? Kilka kilogramów zapisanego papieru. Wszystko to spisano w sposób nie opuszczający niczego, zapotrzebowanie sporządzono w ten „aptekarski" sposób, od nowych ławek do... nówków dla sędziów włącznie.

zakwaterowaniu zawodników

— Jak przebiegają się sprawy zakwaterowania zawodników. Były podobno jakieś kłopoty? — pytamy.

— Były i to duże poważne. Na Festiwal przyjedzie przecież tyle różnych narodowości całego świata. Komitet Festiwalu ma wiele trudności. Ostatecznie przyznano nam to samo zakwaterowanie: 12 domów akademickich: 6 na Mokotowie, 2 na Woli i 4 na Grochowie. Zawodnicy będą mieli więc warunki hotelowe.

2.110

To nie nowy konkurs czy turystyka lecka, mówiąca, że w 7-miu państw obozu pokoju przyjedzie do Warszawy 800 sportowców z ZSRR, 500 z NRD, 330 z Rumunii, 280 z CSR, 270 z Węgier, 180 z Bułgarii, 150 z Chin.

12 sierpnia
Dzień Sportu na Festiwalu

Dzień 12 sierpnia będzie na Festiwalu Dniem Sportu. Wszyscy uczestnicy, którzy do tego czasu nie zdążyli jeszcze zdobyć Sportowej Odznaki Festiwalowej, będą mogli zdawać normy 12 sierpnia. Masowo zaś zdobywać będą wówczas odznakę organizatorzy, pracownicy Komitetu, zaproszeni goście, dziennikarze.

Janusz Sidło już niecierpliwi się

Nie dziwmy się mu. Igrzyska zapowiadają się jako najciekawsza impreza sportowa w 1955 roku. Otrzymujemy listy z krajów, z których nie spodziewaliśmy się gości. Janusz Sidło marzy oczywiście o pojedynku z Heldem.

— Chciałbym, aby Held odwiedził Warszawę. Na Igrzyskach z pewnością zadebiutuje startował będzie Fin Nikkinen, który już był w Polsce, nie zabraknie chyba Kubiernowa i Cybulskiego.

Słowem zanosi się na wielkie rendez-vous ostrzępników.

Nadzieje Sidły są możliwe do spełnienia. Zawodnicy amerykańscy startować będą prawdopodobnie w lipcu na zawodach w Moskwie. Przyjazd do Warszawy nie jest więc wykluczony. Tymczasem Sidło przygotowuje się intensywnie do Igrzysk. Starania idą w tym kierunku, ażeby formę szczytową osiągnąć w sierpniu.

Dobrowolski, Cieśki i Jaśkiewicz na podium.

EN AVANT VERS LE 3 ème FESTIVAL MONDIAL DE LA JEUNESSE ET DES ETUDIANTS POUR LA PAIX
BERLIN DU 5 AU 19 AOUT 1951

Plakat III Światowego Festiwalu Młodzieży w Berlinie.

Stanisław Swoboda idzie na czele sztafety (z CSR do Berlina).

Z ostatniej chwili:
Skocznia będzie!

Jak dowiedzieliśmy się w Biurze Organizacyjnym II MISM — podjęto decyzję o budowie w Warszawie nowej skoczni narciarskiej. Z poważną pomocą finansową przyszła Stołeczna Rada Narodowa.

Tempo! Tempo! Tempo!

Czasu pozostało niewiele. Pracy jest jednak jeszcze bardzo dużo. Budowniczowie Stadionu Festiwalowego wzmagają tempo. Termin 30 czerwca — musi być dotrzymany. Najważniejsza część budowy — naszyp, została już zakończona, z wyjątkiem warstw piasku nad tunelami. Ogółem do budowy zasypu a wyniesie 15 m (nad podłoże, budzka) zużyte 40 tys. m sześc. piasku. Obecnie buduje się już fundamenty pod wieżę. Stanie na pewnie 70 m nad widzów. Dla każdego przewidzie się powierzchnię pół metra, a więc długość ławek wyniesie 35 km!

Miasteczko namiotów

Na terenie AWF w Warszawie rozpoczną się w najbliższych dniach prace przy budowie miasteczka sportowego. Zbudowane one zostanie z namiotów, zradiofonizowane i telewizyjnie. Mieszkać tu będą uczestnicy pokazów masowych. Pomiędzy nie urządzone kina na wolnym powietrzu, amfiteatru oraz kilku świetlic.

Uwaga, młodzież szkolna!

Ogłoszone niedawno współzawodnictwo festiwalowe dotyczy nie tylko sportowców. Dotyczy całej młodzieży. Na uczniach szkół warszawskich sportowa duże zadanie. Na stadionach przyszkolnych odbywać się mają zawody o Sportową Odznakę Festiwalową. Od Was więc zależy, ażeby stadiony były jak najlepiej przygotowane. Od Was zależy, ażeby zwyciężał ten, kto jak najwięcej osiągnie. Bądźcie zatem uważne itp. „SP" udziela najlepszym czasu w swoim numerze. Niech zwycięzcą szkoły. Ciekawe, który SKS wykaże najwięcej inicjatywy.

Berlin 1951
Z pamiętnika Festiwalowego

— Do spotkania w Berlinie przygotowuję się już od jesieni zeszłego roku. Do końca tego przedsięwzięcia jeszcze sporo mi brakuje, ale wszystko się poszło na marne — mówił na dzień przed wyjazdem do Berlina — Kocerka. I rzeczywiście, wysiłki kolarza nie poszły na marne. Dzięki jednej jedynej najlepszej pierwsze miejsce, zdobyła pocztarzie tytuł akademickiego mistrza Polski, a przede wszystkim się znalazł w składzie Mistrzowska Świata były imprezą na miarę światową. Zarówno pod względem liczby uczestników, jak i poziomu sportowego — przewyższyły wszystkie dotychczasowe. Wzięły dla przykładu 3 kraje polskie. W Budapeszcie 16 reprezentacji, w Berlinie — 274. Podobnie wzrosła i liczba sportowców kobiet i pań.

Niezwykle aktywna postawa młodzieży całego świata oraz liczny udział w III Festiwalu, były odpowiedzią na rezolucje czołowe przez rządy państw kapitalistycznych przy wyjeździe młodzieży do Berlina. W czerwcu zachodnio-niemiecka prasa donosiła o zakazie dzielenia się FDJ.

W międzynarodowi Rechenwage zebrał się sąd, który przez cały czas trwania Festiwalu zajmował się wyjaśnieniem „sprawiedliwości". Policja brytyjska usiłowała zatrzymać delegację angielską, pasłanej będącej nie chciała dopuścić do przyjazdu do Niemiec Dem. Na skutek reprezentacji rządu USA do Berlina przyjechało tylko czterech Amerykanów. W czasie Festiwalu zachodnio-berlińskie Stumpolizei trzykrotnie się na manifestujących FDJ-owców 13 młodych ludzi znalazło się w szpitalach.

Aby podnieszyć znaczenie Festiwalu i mistrzostw akademickich tzw. Międzynarodowa Federacja Sportu Akademickiego zorganizowała konkurencyjną imprezę w Lukserburgu. Impreza spotkała jednak zupełne lekceważenie, zgłaszenia nadesłały tylko nieliczne organizacje.

Wszystkie te usiłowania nie zakłóciły w pozwalnym stopniu radosnej, przyjacielskiej atmosfery Festiwalu. (dok)

M. PIWISSKA

Rozwiązanie: Kto? Skąd?

Rozwiązanie hasła FESTIWAL (Rzeszów — Festiwal — Tarnów — Tarnów — Wisła — Kielce — Tarnów, Nr 5/55) — Edmund, Polska — Węgry, Rumunia — Anglia, Berlin — Lukserburg. Przy losowaniu nagrody otrzymują: Jan Neder — Zabrzeże, Roman Falbrych — Warszawa, Anna Pisz — Szydłów (Berol, Wiesław Zelenka — Bielsko, Jan Kubik — Brzeg, Krzysztof Kaczmarek — Kraków, Jan Kaczmarek — Kraków, Władysław Gawlikowski — Kraków. Nagrody książkowe wysyłamy pocztą.

KONKURS ŻYCZEŃ: KOMU? CO?

Nasz cotygodniowy konkurs życzeń — ostatni. Jak zwykle tytuł może: konkurs życzeń. Naszym sportowcom, z okazji świąt, wiszący przyjaciel życzymy jak najlepszych wyników na Igrzyskach. Ale życzenia swoje skonkretyzujmy. Na tym polega nasz konkurs. A oto jego zasady: Uczestnicy konkursu muszą odgadnąć: 1) JAKIEJ DYSCYPLINY SPORTU wyniki dotyczą, 2) NAZWISKO REKORDZISTY POLSKI, którego życzymy sobie rekordu. O ile one (życzenia) — dla medalowych. Termin nadsyłania: 7 dni. Nagrody — 15 cennych książek. Adresujcie: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 235, z dopiskiem: konkurs „SP". Nagrody — 15 cennych książek.

Ostrym ołówkiem karykaturzyści

Sportowiec
14 KWIETNIA 1955 ■ NR 15 (228) ■ CENA ZŁ. 1.20

NARESZCIE...

Z rozegranych w kraju dziewięciu międzynarodowych spotkań piłkarskich, cztery zakończyły się naszymi zwycięstwami, trzy — remisem a dwa porażką Polaków. Gorzej wypadła podróż łódzkiego Włókniarza do Brna, zakończona dwoma przegranymi.

Gościliśmy cztery zagraniczne zespoły. Z nich najwyższą klasę reprezentowała niewątpliwie Vojvodina Nowy Sad a następnie Banik z Kladna. Zwycięstwo gwardzistów warszawskich nad Jugosłowianami oraz remis Lechii z Bankiem to duże sukcesy naszych piłkarzy.

Empor Rostock i White Star reprezentują trochę niższą klasę od tamtej dwójki, ale także i te zespoły pokazały ładną, tchnieniale grę i nie były dla nas zbyt łatwym „orzechem do zgryzienia" (wyjątek: ostatni mecz Belgów w Warszawie, kiedy a gości widać było zmęczenie poprzednimi spotkaniami).

W sumie należy uznać „Świąteczny przekładaniec piłkarski" za udany. NARESZCIE potrafiliśmy nawiązać szersze kontakty międzynarodowe i to między zespołami klubowymi. Dwa mecze kadry A i B nie dostarczyły, niestety, zbyt wiele materiału porównawczego (szczególnie pierwszy mecz nie można uważać za pełnowartościowy). Z niewątpliwym reprezentacji mieć będziemy niewątpliwie wiele kłopotu a szczególnie z atakiem. Na marginesie chcemy zaznaczyć, iż nasz hiście uważamy za najlepszą kombinację trójki środkowej zestawienie: Brychczy — Almer — Cieślik.

Komentarze:

JERZY JABRZEMSKI

— Uważaj! — woła obrońca van Camp do bramkarza Ausloosa. Na ziemi — Cechelik (CWKS — White Star 8:0).

GWARDIA — VOJVODINA

2:1 (1:1)

Bramki: Krstic I (18 min.), Hachorek (34 min.), Krajewski (78 min.)

Jugosłowianie zaprezentowali się jako zespół dobry technicznie, ale chorujący na „polskie niedomaganie": nieumiejętność wykończenia sytuacji pod bramką. Gdyby nie minięcie się Stefaniszyna z kozłującą wysoko piłką w 10 min., prawdopodobnie Vojvodina nie zanotowałaby na swoim koncie zadnej bramki. W polu goście przewyższali gwardzistów i gra była na ogół wyrównana. Najwyższą ocenę wystawiamy trójce pomocy gości: Krstic II (bardzo utrudniał życie Baszkiewiczowi), Milovanov i Boszkow.

Gwardziści zasłużyli na słowa pochwały. Trener Brzozowski potrafił nastawić zespół dobrze taktycznie oraz... wypoczynkiem z kicz lieckiej Gwardii szybkiego lewoskrzydłowego Morka. Kieliczanin

Pohl próbował się wślizgać między Ausloosa i stopera van Welkenhuyzena (CWKS — White Star 8:0).

Zientara podaje piłkę do Krajewskiego (tyłem), ten za chwilę odda ją Wiśniewskiemu (Gwardia — Vojvodina 2:1).

grał bardzo ambitnie, popisywał się celnymi i mocnymi strzałami, i starał się dobrze współpracować z Hachorkiem i Baszkiewiczem. W drugiej połowie Morek potrafił dogonić uciekającą na aut piłkę i klasycznie scentrował (do tyłu) a Krajewski zdobył główką zwycięską bramkę. Dawno nie widzieliśmy na naszych boiskach tak pięknej centry!

Najlepiej w ataku Gwardii spisywał się Hachorek w pomocy — Zientara, w obronie — Maruszkiewicz. Zwycięstwo Gwardii na duży ciężar gatunkowy. Vojvodina to druga linia pierwszej ligi jugosłowiańskiej i drużyna, która jest dość znana na boiskach piłkarskich Europy.

CWKS — WHITE STAR

8:0 (3:0)

Bramki: Kempny (6 min.), Brychczy (27 min.), samobójcza (40 min.), Pohl (51 min.), Kowal (65, 70 i 83 min.), Brychczy (85 min.).

Ostre strzelanie wojskowych obnażyło braki defensywy drużyny belgijskiej. Padło osiem bramek, ale tak zwanych 100-procentowych sytuacji pod bramką Ausloosa było jeszcze sześć, siedem i do przerwy Belgowie mieli wyraźne szczęście, że padły tylko trzy bramki.

Atak CWKS, grający po przerwie w składzie: Kowal (słusznie zastąpił Janeczka), Brychczy, Kempny, Pohl, Cechelik, dał w drugiej połowie koncert gry. Szybkość, doskonałe zmiany pozycji i częste bombardowanie bramki gości — oto atuty napodu wojskowych. Strzykalski i Pieda w pomocy spisywali się równie dobrze, wspomagając piłkami atak i nierzadko biorąc bezpośredni udział w akcjach ofensywnych na polu podbramkowym.

Na najwyższą notę zasłużyli jednak Brychczy i Kowal. Mały łącznik otrzymywał raz za razem brawa widowni za popisy wysokiej techniki; widzieliśmy go wszędzie, bowiem niejednokrotnie wspierał własną obronę. Kowal był także filarem ataku a trzy jego bramki porwały widownię: dwukrotnie dośtownie wjechał do bramki White Star, mijając „po drodze" trzech Belgów wraz z ich bramkarzem, trzeci strzał — to wspaniały wolej z 15 m (po kornerze).

Zdaje się, że w tym meczu wojskowi oddali na bramkę przeciwników więcej strzałów niż przez cały ubiegły sezon w lidze!

White Star to słabsza drużyna niż Vojvodina, ale częstokroć pokazywała również ładną grę w polu. Atak Belgów — bardzo nieudolny pod bramką.

NA OKŁADCE: BRYCHCZY BYŁ NAJLEPSZYM GRACZEM NA BOISKU W MECZU CWKS — WHITE STAR 8:0 (3:0)

Zdjęcie „Sportowca" — S. Rutkowski

KADRA A — WHITE STAR 3:3 (1:2) WE WROCŁAWIU

Bramki: Steurs (17 min.), Hauben (27 min.), Gronowski (38 min.), Aniola (56 min.), Delecluyse (76 min.), Kempny (81 min.)

Wyróżnili się w Kadrze: Szymkowiak, Zientara, Gronowski I, Hacborek, Baszkiewicz.

Ocena gry. Kadrowicze (przeważnie z CWKS i warszawskiej Gwardii) pamiętali o jednym: aby nie odnieść kontuzji przed meczami świątecznymi swoich zespołów. Stąd — brak bojowości i unikanie twardszej gry. Jeżeli do tego dodamy brak zgrania zespołu, zrozumiemy powody słabego startu Kadry.

GWARDIA BYDGOSZCZ — BANIK KŁADNO 0:4 (0:1) W BYDGOSZCZY

Bramki: Hovorka (7, 71 i 79 min), Kuchler (89 min.).

Wyróżnili się w Gwardii: tylko Nowacki w obronie.

Ocena gry. Goście przeważali szybkością i wyszkoleniem technicznym — jest to bardzo dobry, rutynowany zespół. U gwardzistów zawiódł przede wszystkim atak.

KADRA B — WHITE STAR 5:0 (3:0) W CHORZOWIE

Bramki: Cieślik (22 min.), Wiśniowski (34 min.), Alszer (38 min.), Cieślik (56 i 63 min.)

Wyróżnili się w Kadrze: Cieślik, Wyrobek, Alszer, Wiśniowski, Bartyla.

Ocena gry. Kadra B, oparta na graczach śląskich, zdała egzamin na tle (powiedzmy to szczerze) niezbyt silnej drużyny belgijskiej, w której dość słabo grał atak. Wielką formą błysnął Cieślik.

GARBARNIA—EMPOR ROSTOCK 0:0 W KRAKOWIE

Wyróżnili się w Garbarni: Piątek, Feluś, Bożek, Konopelski.

Ocena gry. Wynik remisowy zasłużony. Mecz na przeciętnym poziomie.

RUDA HVEZDA — WŁÓKNIARZ ŁÓDŹ 2:0 (0:0) W BRNIE

Bramki: Cimra (67 min.), Kacany (78 min.).

Ocena gry. Mecz odbył się dosłownie w błocie, na którym lepiej poruszali się gospodarze. U łodzian b. słaby atak.

STAL — EMPOR ROSTOCK 3:2 (0:1) W SOSNOWCU

Bramki: Zebel (8 min.), Głowacki (61 min.), Holtfreter (63 min.), Uznański (64 min.), Krajewski (75 min.).

Wyróżnili się w Stali: w drugiej połowie Masłoń, Głowacki, Uznański i Krężel.

Ocena gry. W pierwszej połowie przeważali goście. Po przerwie Stal przystąpiła do generalnej ofensywy i zwyciężyła zasłużenie.

LECHIA — BANIK KŁADNO 0:0 W GDAŃSKU

Wyróżnili się w Lechii: bramkarz Gronowski, Korynt, Kaleta.

Ocena gry. Nie rozstrzygnięty wynik Lechia zawdzięcza w dużej mierze doskonałej grze Korynta, szczególnie w pierwszej połowie, kiedy goście byli bardzo groźni. Po przerwie Banik opadł z sił i wtedy przeważała Lechia.

KOLEJARZ—VOJVODINA NOVI SAD 0:4 (0:0) W POZNANIU

Bramki: Roganowic (59 min.), Pasic (65 min.), Veselinovic (69 min.), Ivos (83 min.).

Wyróżnił się w Kolejarzu: bramkarz Paszkowski.

Ocena gry. Jugosłowianie strzelali lepiej i częściej niż w Warszawie i byli zdecydowanie lepszym zespołem od Kolejarza, którego od większej porażki uchronił Paszkowski. Stoper Milovanow unieszkodliwił zupełnie Aniołę. U poznaniaków zawiodła kondycja.

UDA — WŁÓKNIARZ ŁÓDŹ 3:1 (1:0) W BRNIE

Bramki: Dobaj (35 min.), Koźmiński (70 min.), Hlavacek (74 i 82 min.).

Wyróżnili się we Włókniarzu: Jezierski i Pilarski.

Ocena gry. Łodzianie zagrali o wiele lepiej niż poprzedniego dnia z Rudą Hvezdą. Poprawił się szczególnie atak. UDA górowało tylko szybkością, ale to zadecydowało o wyniku.

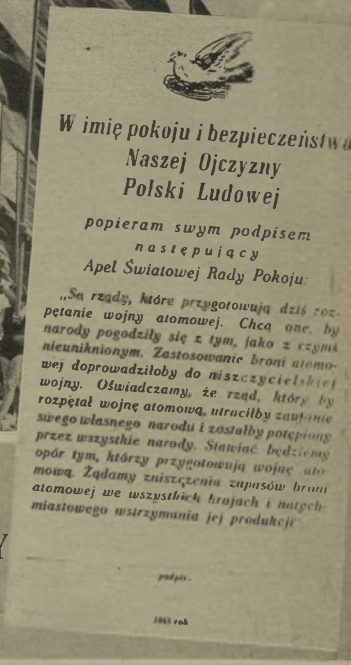

W imię pokoju i bezpieczeństwa
Naszej Ojczyzny
Polski Ludowej

popieram swym podpisem
następujący
Apel Światowej Rady Pokoju:

„Są rządy, które przygotowują dziś rozpętanie wojny atomowej. Chcą one, by narody pogodziły się z tym, jako z czymś nieuniknionym. Zastosowanie broni atomowej doprowadziłoby do niszczycielskiej wojny. Oświadczamy, że rząd, który by rozpętał wojnę atomową, utraciłby zaufanie swego własnego narodu i zostałby potępiony przez wszystkie narody. Stawiać będziemy opór tym, którzy przygotowują wojnę atomową. Żądamy zniszczenia zapasów broni atomowej we wszystkich krajach i natychmiastowego wstrzymania jej produkcji".

podpis.

1955 rok

TEN APEL PODPISUJEMY WSZYSCY!

Hodyra potknie się o nogi Veselinovica i też będzie leżał, ale piłkę złapie Stefaniszyn (Gwardia — Vojvodina 2:1).

Jak strzelać bramki

O SKUTECZNOŚCI STRZAŁU DECYDUJE nie siła ale celność - MÓWI „MESSU" Gracz

Fot. W. Pawłowski

Znacie go dobrze. Gdzie bywa, tam wszystkich stadionach krajowych i wielu zagranicznych. Nasi sportowe na nazwisko — **Gracz**, imię — **Mieczysław**. Wielbiciele jego talentu strzeli go jednak: **„Messu"**. W ciągu prawie **22-letniej kariery piłkarskiej** blisko tysiąc razy zmusił swymi strzałami bramkarzy do kapitulacji, przy czym wiele ze zdobytych bramek było wysokiej marki i na długo pozostało w pamięci entuzjastów piłkarstwa. Obecnie jest **trenerem** pierwszoligowego zespołu krakowskiej Gwardii. Na postawione pytanie — **w jaki sposób można dojść do perfekcji w strzelaniu bramek**, odpowiada:

— Umiejętność strzelania nabyć można przez **systematyczny i właściwy trening**. Nie wolno np. dopuścić, aby zawodnik na treningu strzelał tylko z piłki znajdującej się w bezruchu. Takie momenty podczas meczu zdarzają się rzadko (rzuty wolne, karne). Olbrzymia większość sytuacji wymaga oddania strzału z piłki toczącej się, kozłującej, czy z woleja i dlatego na treningu markować trzeba niektóre fragmenty gry.

Należy pamiętać, że o skuteczności strzału wcale nie decyduje siła, ale **celność**. W chwili oddawania strzału napastnik powinien na ułamek sekundy zerknąć, gdzie znajduje się bramkarz i dopiero wtedy strzelać. Zapominają o tej zasadzie nasi piłkarze, toteż strzały ich stają się przeważnie łupem bramkarzy. A przecież **zaskoczenie** odgrywa w tym wypadku dominującą rolę. Najbardziej zaskakujące są strzały tuż sprzed nadbiegającego przeciwnika. Bramkarz, mając wtedy zasłonięte pole widzenia, często ze zdumieniem spostrzega ładującą tuż w siatce piłkę.

— **Ile czasu poświęcał pan na treningi?**

— Trenowałem przynajmniej trzy razy w tygodniu, przy czym na każdym treningu i godzinę przeznaczona była na naukę strzałów. W roku 1938 ówczesny trener Wisły — Czechosłowak Nazal — w okresie ferii letnich trenował z młodymi zawodnikami nawet dwa razy dziennie. Ćwiczyliśmy z nim strzały z każdej pozycji, a więc stojąc tyłem do bramki, z półobrotów itp. Strzelało się bez zatrzymania piłki bezpośrednio z woleja. Każdy starał się trafić w wyznaczoną część bramki. Pamiętam, że czasem zawieszano nam w różnych punktach bramki cukierki czy czekoladę — który z nas trafił, ten otrzymywał zawieszony smakołyk.

— **Kto poza Mazalem był jeszcze pańskim trenerem?**

— Walter, Kuchynka i Miatjas. Wszyscy oni przywiązywali dużą wagę do strzałów.

— **Z jakich pozycji najlepiej lubił pan strzelać?**

— Najbardziej z piłki kozłującej oraz głową. Lubiłem patrzyć na piękne strzały głową. Z **„główkarzy"** najlepiej podobali mi się: Kałuża z Cracovii, Peterek z Ruchu, Nawrot z Legii, a po wojnie Cieślik z Ruchu i Stanisław Różankowski z Cracovii, będący wybitnym specjalistą od główek.

Prawdziwymi **„bombami"** i celnością strzałów wyróżniali się: Kossok z Cracovii, Reyman z Wisły, Wodarz (Ruch) — zwłaszcza z ukośnych piłek. Kapitalne woleje miał Artek Woźniak z Wisły. Mam jeszcze w pamięci bramkę Artka, zdobytą na meczu z Pogonią w roku 1933. Pięknym strzałem z woleja zmusił on doskonałego wtedy bramkarza — Albańskiego do kapitulacji. Po wojnie dobrze strzelał Kohut. E. Różankowski (tylko lewą nogą), Baran z rzutów wolnych, no i oczywiście Cieślik i Amiola.

— **Które ze zdobytych przez siebie bramek pamięta pan najlepiej?**

— Najbardziej wryły mi się w pamięć bramki uzyskane w Sztokholmie w roku 1947 na meczu Polska — Szwecja wygranym przez Szwedów 5:4. Wówczas strzeliłem dwie ostatnie bramki, przy czym pierwsza z nich była nie lada majstersztykiem i chyba nigdy w swej karierze ładniejszej nie zdobyłem. Po centrze prawoskrzydłowego Hogendorfa, prawą nogą z woleja umieściłem piłkę w lewym rogu bramki. Bardzo dużo nerwów kosztował mnie mecz Wisła — Widzew w 1946 r. W razie zwycięstwa drużyna nasza zdobywała tytuł mistrza Polski, a w wypadku remisu miała dojść do decydującego spotkania z Cracovią. Tymczasem Widzew prowadził 3:1. Do końca meczu brakowało około 3 min. i wówczas sędzia zarządził rzut karny na naszą korzyść. Była to wielka szansa, lecz nikt z zawodników nie chciał podjąć się egzekwowania jedenastki, bojąc się odpowiedzialności. Raptem z boku boiska dzieciaki: „Mietek, głos trenera Kuchynki: „Mietek, strzelaj!" Widziałem, jak koledzy odwracili się od bramki Widzewa, nie mogąc patrzeć na ewentualne przestrzelenie. Skupiłem się, podbiegłem do piłki i strzeliłem. Piłka zatrzepotała w siatce. Odetchnąłem z ulgą. Ta bramka kosztowała mnie naprawdę wiele nerwów.

W pamięci pozostali mi również mecz z Morawską Ostrawą w 1945 roku, kiedy dwukrotnie zmusiłem bramkarza Szatera (narwanego przez widownię ze względu na ogromną budowę ciała King-Kongiem) do kapitulacji. Jedną bram-

Gracz w sytuacjach podbramkowych.

„L'Equipe"

ke strzelilem głową, a drugą z ka-
cji — mówi

— Ale rekord zdobytych bramek, jak sobie przypominam, osiągnął pan w roku 1961 wraz z Kohutem?

— Tak. Wówczas w spotkaniach eliminacyjnych o wejście do ligi Kohut zdobył tytuł „króla strzelców" mając na swym koncie 47 bramek, a ja „ajem drugie miejsce z 45 bramkami. Czyli we dwójkę strzeliliśmy dla drużyny 92 bramki. Bardzo poprawiliśmy sobie wtedy dorobek bramkowy na meczu z Ogniskiem Siedlce wygranym przez naszą drużynę 31:0.

— Dlaczego obecnie nasi napastnicy tak źle strzelają?

— Przede wszystkim za mało myślą o grze. Brak im szybkości, orientacji i refleksu, a więc cech charakteryzujących np grę Cieślika czy Anioły. Napastnicy niezliczoną ilość razy podają piłkę na pole karne przeciwnika, nie umieją znaleźć pogodnej pozycji do strzału, przekładając piłkę z jednej nogi na drugą. Niektórzy strzelają na siłę, chcąc niemal rozerwać piłkę siatkę w bramce, zupełnie zapomiając o celności. A tymczasem zawodnik wcale nie musi mieć potężnego „kopa", aby być dobrym strzelcem. Lekki strzał oddany w pełnym biegu z precyzją się piłki będzie miał i tak zawsze odpowiednią „szczytność". Przy wybiegu bramkarza zawodnicy zapominają, że strzelać trzeba wtedy, gdy bramkarz znajduje się w wykroku, uzyskując celność w jednej nodze. Wtedy lekkie a celne kopnięcie piłki może przynieść upragnioną bramkę.

— Czy napastnik musi być wysoki?

— Niekoniecznie. Przecież Gerard Cieślik i ja nie odznaczamy się potężnym wzrostem. Bialki te nadrabiały skocznością. Był okres, że obydwaj skakaliśmy na treningu 45 cm wzwyż. Przy strzale wzrost nie odgrywa roli.

— Którzy z młodych zawodników posiadają talent strzelecki?

— Ze starszych Kwiatkowski z CWKS, Kaźmierczak z Włókniarza Łódź, Michalski z Raciborza, Lewandowski ze Stanu Kalisz, Kasperyak z Cracovii, czy Gamaj i Adamczyk z Gwardii Kraków. Mają oni dużo zapału i wiary i biegliwość. Trzeba im wpajać krótkie uderzenie, charakteryzujące grę Cieślika czy Kohuta, potwierdzi to wiele indywidualnego treningu — a praca ta przyniesie niewątpliwie pożądane owoce.

Rozmawiał ANTONI SŁUSARCZYK

WYŚCIGI ŚLIZGAWCZE O NAGRODĘ »SPORTOWCA«

DZIŚ NA WIŚLE: POLITECHNIKA GDAŃSK — POLITECHNIKA W-WA!

Sport, jak każda dziedzina życia, wypracował dla siebie pewien zespół zasad praktyki, dzisiejsze organizacyjne ramy. Nie są to jednak — w co chyba nikt nie wątpi — najlepsze, ostatecznie i trwałe rozwiązania. Byliśmy już przecież świadkami powoływania do życia nowych zrzeszeń sportowych, łączenia dwóch zrzeszeń w jedno, obserwowaliśmy także częste zmiany w systemie rozgrywek sportowych — zmiana nie i pojawianie się coraz to inaczej pomyślanych lig (np. piłkarskiej) itd.

Żle by się oczywiście działo, gdyby istniejącą dziś ilość zrzeszeń sportowych lub obowiązujący dziś system rozgrywek, np. piłkarskich, bokserskich, piłki ręcznej, przez lata nie ulegały zmianie. Znaczyłoby to, że w sporcie naszym rozpoczął się zastój. Tak na szczęście nie jest, ale nie jest jednak także i najlepiej.

Wielu sportowym działaczom, wielu organizacjom wydaje się, że istniejący i obowiązujący dziś kalendarz imprez sportowych zamyka — że to tak nazwiemy — inicjatywę tych ludzi i organizacji na siedem zamków, że każda innowacja, że każdy pomysł nie umieszczone w kalendarzu, a przez nich realizowane — byłyby jakąś źle widzianą partyzantką. Nic bardziej błędnego. Trzeba zdać sobie sprawę, że kalendarz imprez porządkuje tylko i ułatwia (w sensie organizacyjnym) przeprowadzenie wszelakiego rodzaju rozgrywek sportowych, ale w żadnym razie nie hamuje niczyjej inicjatywy.

Znam zakład pracy, w którym nieistrzeżeni sportowcy zaczęli pewnego dnia grać w szachy. Było ich czterech czy pięciu. Rozgrywki tych ludzi tak zainteresowały resztę kolegów, że dziś powstał już tam formalny klub szachowy z własnymi „ligami" i kalendarzem spotkań. Powstał także pomysł rzucenia w najbliższym czasie rękawicy pewnej pokrewnej branżowo fabryce.

Znam dwa podwórza na Ochocie które od lat już rozgrywają między sobą mecze piłki nożnej. Tradycja tych spotkań jest tam tak żywa, że gdyby nie Ochota i nie akurat piłka nożna — rzec by można Oxford — Cambridge.

Właśnie ten inicjatywy tej umiejętności tworzenia tradycji jest kalendarz imprez sportowych zamyka — że to tak nazwiemy — inicjatywę tych ludzi i organizacji na siedem zamków, że każda innowacja, że każdy pomysł nie umieszczone w kalendarzu, a przez nich realizowane — byłyby jakąś źle widzianą partyzantką. Nic bardziej błędnego. Trzeba zdać sobie sprawę, że kalendarz imprez porządkuje tylko i ułatwia (w sensie organizacyjnym) przeprowadzenie wszelakiego rodzaju rozgrywek sportowych, ale w żadnym razie nie hamuje niczyjej inicjatywy.

Znam zakład pracy, w którym nieistrzeżeni sportowcy zaczęli pewnego dnia grać w szachy. Było ich czterech czy pięciu. Rozgrywki tych ludzi tak zainteresowały resztę kolegów, że dziś powstał już tam formalny klub szachowy z własnymi „ligami" i kalendarzem spotkań. Powstał także pomysł rzucenia w najbliższym czasie rękawicy pewnej pokrewnej branżowo fabryce.

Znam dwa podwórza na Ochocie które od lat już rozgrywają między sobą mecze piłki nożnej. Tradycja tych spotkań jest tam tak żywa, że gdyby nie Ochota i nie akurat piłka nożna — rzec by można Oxford — Cambridge.

Właśnie ten inicjatywy tej umiejętności tworzenia tradycji jest wśród naszej sportowej młodzieży zbyt mało. Dlaczego to, co możliwe stało się dla kilkunastu niezorganizowanych młodych chłopców z Ochoty, nie miałoby być możliwe np. dla zorganizowanych szkół lub zakładów pracy?

Łatwo domyślić się że szachiści, o których wspomniałem, nie mieliby żadnych szans zwyciężtwa w jakiejkolwiek centralnej imprezie określonej sportowym kalendarzem. Wiemy także, że chłopcy z Ochoty odpadliby z pewnością już w pierwszym starciu o Puchar. Takie spotkania, w których z góry wie się o swojej nieuniknionej i kompromitującej przegranej, nie mają większych sportowych wartości, a przede wszystkim brak im siły atrakcyjnej, tego właśnie ładunku, który sprawia, że sport staje się pasją.

Mam znajomego, studenta Politechniki, który w wolnych chwilach lubi się rozerwać rzadkie chwile, jakie mu wszystkowi swój motocykl, — jak sam to określił — z trupa cyrkowi. Student ten twierdzi, że nie ma z kim zmierzyć siły sportowej, gdyż wszystkie inne miałby szans na zwycięstwo.

Ten właśnie student poddał mi pewną myśl. Odwołuję się tu tylko dlatego, że jest ona w tym konkretnym wypadku słuszna, ale dlatego przede wszystkim, że dać może sporo do myślenia tym wszystkim, którzy uprawiają sport, lecz którym rozmaitych powodów nie mogą trafić do imprez określonych kalendarzem, lub którym kalendarz nie wystarcza.

Otóż na Politechnice młodzież „chłonie" nie tylko samą teorię, ale także w in sposób doświadczalnie jej wartość w ćwiczeniach warsztatowych. W tych to warsztatach (przy dobrej woli pedagogów i asystentów) mogliby studenci zbudować np. nowy typ ślizgacza i wypuszczać go na rynki raz na rok (tylko w istniejący silnik GAD. Studenci Politechniki Warszawskiej mogliby także zrucić wyzwanie np. swym kolegom z Gdańska, że tego to a tego dnia spotkają się na Wiśle dwa ślizgacze (warszawski i gdański) i w bezpośredniej walce zmierzą swą wartość (w wiązce z mistrzami ludzie). Kto wygra, ten oczywiście przegra. Za rok, w czasie którego odpracują oni nad ulepszeniem łodzi i silnika, spotkają się znowu i znów ktoś wygra, a ktoś będzie musiał pokonać porażkę. Może tam kiedyś, kiedyś studenci zbudują silnik lepszy od GAD-a? Może zamiast dwóch łodzi-ślimaka się na Wiśle dwadzieścia? Może... ale nie śmujmy fantazji.

Kolom sportowym Politechniki — Gdańsk i Politechniki — Warszawa to co napisałem wyżej z pewnością wystarczy. Dodajmy tylko, że redakcja nasza ufundowała taką poprzeby gorące i chętnie ufunduje piękny, przechodni puchar.

Mijamy nadzieję, że apel nasz trafi i dalej, np. do stoczni produkujących sprzęt żeglarski. Jakże ciekawe wyglądałyby regaty silników Chojnic, Krakowa, Gliwic. Szczególnie na własnej konstrukcji nowych na produkowanych dotychczas jachtach, wg omówionego przedtem wspólnie regulaminu, określającego klasę tych łodzi. A może robotnicy naszych fabryk samochodowych z Żerania, Lublina i Starachowic postarają się wyprodukować w swych zakładach pracy po jednym „Saabie", na których zmierzyłby siły np robotnicy i konstruktorzy?

Pomyślcie, udowodnijcie, że inwencji. Wam nie brakuje

TADEUSZ KARWIŃSKI

101 x OXFORD–CAMBRIDGE

Ubiegłego roku wyścig Oxford Cambridge obchodził jubileusz. Odbył się bowiem po raz setny. A jak się zaczęła ta tradycja?

Historia to nie jest zbyt skomplikowana, ale zapewne wielu nie podejrzewa, że do jej powstania przyczynił się... cricket. W 1827 roku dwaj studenci tych uczelni Oxfordu i Cambridge rozegrały spotkanie w swoim popularnym w Anglii grę — krykiet. Zespół Oxfordu wygrał zwyciężył.

Zastanowiły słabości w cricketa, nie są to dobrze wtajemniczeni — uchylone w Cambridge — A może byśmy spróbowali się na Tamizie?

Kapitan z Cambridge napisał list do swego kolegi z Oxfordu. Wyzwaniu Wasz na wezy na Tamizie". „Zgadzamy się" — nadeszła na list dziesięć lakonicznie odpowiedź.

Jednak do pierwszego rendez-vous na Tamizie pomiędzy dwoma uczelniami doszło dopiero po dwóch latach — 10 czerwca 1829 roku. Mecz wywołał tak wielkie zaciekawienie w Cambridge, iż wielu studentów-kibiców, nie mając pieniędzy na wynajęcie koni, wyruszało się nad Tamizę na piechotę a miało do przemaszerowania 30 kilometrów!

Nad brzegami zwiazło się około 20.000 widzów. Wielu z nich obserwowało wyścig dosiadając wierzchowców konie. Tak więc na rzece odbywała walka wioślarzy, a nad brzegami harce i galopy, uskrzydlone przez różnego rodzaju trunków, którzy chcieli się przypodobać licznym damom i pochwalić umiejętnością jazdy konnej.

Cambridge wygrał, rewanżując się za porażkę w cricketa. Oxford uznał swą niższość, ale studenci tej uczelni pozostali na swoim stanowisku postanowiłem odwetu. Nastąpi to dopiero po siedmiu latach

181-szy wyścig rozegrany w sobotę 26 III, odbył się podczas szczęściu uciążliwy. Faworytami byli wioślarze Oxfordu. Bukmacherzy przyjmowali zakłady 6:4 na korzyść tej załogi.

Po starcie prowadzenie objęli jednak, ale tylko na krótko. Na czoło wysunęli się studenci Cambridge i stale zwiększając przewagę, wpadli na metę o 16 długości przed załogą Oxfordu, która ukończyła wyścig kompletnie wyczerpana. Czas 18.10 na 4,5 km dalekiego od rekordu.

GRYŻ

Mimo intensywnego treningu na lodowatej Tamizie, osada Oxfordu musiała w tym roku uznać wyższość kolegów z Cambridge.

— Chłopcy zagrali dziś wyjątkowo słabo. Na usprawiedliwienie słabej postawy należy dodać, że jesteśmy w trakcie przygotowań nowych wariantów taktycznych, których jeszcze nie dopracowaliśmy do końca i dlatego przeciwko Francuzom obrabialiśmy sy-stem najbardziej prosty, przymi-tywny, nie chcąc się narażać na ewentualną porażkę.

Do tego dwugłosu trenerów polskich dodamy jeszcze głos trenera reprezentacji francuskiej

— Zrobiliście duże postępy w stosunku. Poważny błąd popełnił trener, który — sądząc, że Francja przegra do zera — osłabił drużynę. Najbardziej podobał mi się Szolomicki. U nas Dujardin i Chichkine.

Po tym trójgłosie pozwolimy sobie jeszcze na krótki komentarz. Usprawiedliwienie słabej formy siatkarzy już mamy, lecz przecież nie o to chodzi. Wydaje nam się, że powaga spotkania międzypaństwowego wymaga, żeby nie traktować go jak treningu. Swój stosunek do tego rodzaju praktyk najlepiej ocenia publiczność dopingująca Francuzów, którzy przyjechali tu z różnych stron Francji bez oboru przygotowawczego (Juc)

OD 14:4 DO 14:15

Tym razem w polskiej obronie wszystko „gra". Walasik przyjmuje ostre zagranie Francuzów. Koledzy z niepokojem patrzą jak skończy się akcja. Od lewej: Lewkowicz, Feliszewski, Walasik, Kerpisz, Wieciel i Szolomicki.

Radosne uśmiechy rezerwowych graczy francuskich świadczą o pomyślnym dla nich przebiegu akcji na boisku.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżaniaki

DRAMATYCZNY SET W MECZU POLSKA — FRANCJA

Po trzech setach polscy siatkarze prowadzili 2:1 i mimo że gra ich nikogo nie porwała, to jednak na trybunach panowało powszechne przekonanie, że czwarty set, to jedynie formalność. Francuzi pokazali na korcie w hali Gwardii tylko dużo ambicji, wolę walki i... mało zgrania

Czwarty set przyniósł ożywienie. Zawodnicy polscy po kilkunastu zmianach stworzyli wreszcie jaki taki zespół i punkt za punktem zbliżali się do upragnionej „pięciastki".

Raz Szolomicki, to znów Feliszewski bili celnie w pole Francuzów, zdobywając punkt po punkcie. W krótkim też czasie wynik brzmiał 14:4 i do końca meczu zabrakło tylko jednego punktu. I wtedy zobaczyliśmy coś, co nie zdarzyło się jeszcze w historii siatkówki Francuzi.

Lecz Francuzi również bronili się często w niepraw dopodobnych sytuacjach. Takie momenty nie należały do rzadkości. Nr 6 — to najlepszy w drużynie Dujardin. Nr 7 — Roger, jeden z dwóch braci Chabert. Trzeciego zawodnika trudno poznać po... nogach.

dwając się i trojąc, zaczęli zmniejszać olbrzymią w siatków-ce różnicę 10 punktów. Trudno opisać, z jakim entuzjazmem warszawska publiczność dopingowała Francuzów. Tak, właśnie Francuzów, którzy swą ambitną i pełną poświęcenia grą zasłużyli na słowa najwyższego uznania.

Przy niebywałym dopingu gości wyrównują na 15:15, lecz tu opuszcza ich szczęście i Polacy zdobywają dwa punkty, wygrywając set i mecz. Wynik spotkania 3:1 (16:14, 15:9, 6:15, 17:15)

Tak więc do wieńca zwycięstw nad reprezentacją Francji dołączyliśmy w niedzielę czwarte z kolei, lecz nie było to zwycięstwo po którym można by grać fanfary, a zawodnikom nakładać wieńce laurowe. Nie trzeba być wielkim znawcą, by stwierdzić, że gra naszej reprezentacji była pełna szkolnych błędów. Opinię tę wyrażali najlepiej kibice na trybunach, którzy chcąc pomóc trenerowi w zmianie (zawodnika krzyczeli: „Zmienić wszystkich". Opinia z pewnością zbyt surowa, ale nie pozbawiona słuszności. Trener państwowy Krzyżanowski stwierdził, że jedynie Szolomicki i Feliszewski mogli zadowolić. Lecz oddajmy głos trenerowi Krzyżanowskiemu:

— **Mecz Polska — Francja nie był głównym celem przygotowań polskiej reprezentacji, a jedynie jednym z etapów przed Mistrzostwami Europy i Międzynarodowymi Igrzyskami Sportowymi. Nasi siatkarze wykazali dużo braków. Przede wszystkim nie tworzyli zgranego zespołu. Akcje w obronie miały charakter przypadkowy. Lecz, że — mając jednak doskonałe warunki przygotowań — powinni siatkarze całą-gnąć szczytową formę na Festiwalu.**

Trener reprezentacji Michniewski stwierdził po meczu

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Doskonały wynik, lepszy od oficjalnego rekordu świata uzyskał młody pływak radziecki. Strużynow na dystansie 400 m st. zmiennym — 4.58,6.

● 16-letnia holenderska gwiazda pływacka Mary Rok pobiła ostatnio dwa rekordy. Na dystansie 100 m. st. mot. osiągnęła ona czas — 1.14,6 (r. Eur.), a na 100 jardów tym samym stylem uzyskała wspaniały wynik 1.03,1 (minimum do uznania rekordu świata wyznaczone przez FINA wynosiło — 1.04,5)

● Nowy pływacki rekord świata na dystansie 100 m st. mot. ustanowił w New Haven utalentowany pływak amerykański. Wiggins, osiągając — 1.01,3

● W rozgrywanym doroczenie na Nilu pływackim maratonie na dystansie 61 km zwyciężył Egipcjanin Hamed Mustafa w czasie — 1.13,00 Wyścig kobiet na 10 km zakończył się zwycięstwem 19-letniej pływaczki NRF Hegli Weiss — 1.38,00

● Sensacją światecznej niedzieli była porażka Emila Zatopka w biegu przełajowym na dystansie 7.200 m Wielkiego Emila pokonał jego uczeń, Ulsberger, który niedawno lat dobrze zapisał się w biegu triumfalnie Zwycięzca uzyskał czas — 23.23,4, Zatopek miał czas gorszy o 8,4 sek.

● W wyścigu kolarzy zawodowych na trasie Paryż — Roubaix triumfował Francuz Forestier w czasie — 6.46,43. Drugie miejsce zajął dotychczasowy Włoch Coppi, a dopiero trzeci był Francuz Robet

● Podczas świąt rozegrano w NRF kilkanaście międzynarodowych spotkań w hokeju na trawie. Czołowa drużyna kobieca Anglii, Chiswick Ladies Londyn pokonała reprezentację Frankfurtu — 1:0 i trzykrotnie z Kickers Wuerzburg — 3:2 W konfrontacji mężczyzn zachodnio-berlińskiej Branderburgen pokonał Red Sox Zürich — 4:0, a Stuttgarter Kickers zremisował z Daring Bruksela — 3:3

● Międzynarodowy turniej piłkarski w Antwerpii zakończył się zwycięstwem zachodnio-niemieckiej drużyny FC Kaiserslautern, która zwyciężyła w finale reprezentację Antwerpii — 3:1 (1:1). W półfinałowym spotkaniu zwycięzca turnieju pokonał prodownika ligi jugosłowiańskiej Hajduka Split — 3:2 (3:2). W meczu o trzecie miejsce Jugosłowianie pokonali FC Wien — 2:1 (2:0).

● Po trzech wyścigach eliminacyjnych rada trenerów kolarskich CSR zaprogramowała następującą skład reprezentacji swego kraju na VIII Wyścig Pokoju: Vesely, Kubr, Klich, Krivka, Novak i Svab. Dwóch ostatnich kolarzy startować będzie w dorocznej imprezie „Trybuny Ludu". „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava" po raz pierwszy

● Królak i Zacharewicz ● Niezwykłe zawody ● Przed zjazdem LZS

— A więc mój kupon jest jedynym z pięciu brakujących — mówi urodzony Jan Kmieciak, — bardzo dziękuję, zjawię się osobiście w PKOl

JEDEN Z PIĘCIU

367 358 kuponów wpłynęło do komisji konkursu PKOl na odgadnięcie wyników dziesięciu spotkań w piłkarskich meczach ligowych z dnia 3 kwietnia br. Tylko pięć osób bezbłędnie wytypowało wyniki tych dziesięciu spotkań. Wśród tych pięciu — tylko jeden przedstawiciel stolicy, **Jan Kmieciak**, zam. przy ul. Zamenhoffa 1 m. 6, przewodniczący Rady Miejscowej MHD Dyrekcji Odzieżowej.

— Proszę nie myśleć, że jestem tylko kibicem, nie mającym nic wspólnego ze sportem. W młodości byłem czynnym sportowcem, członkiem robotniczego A-klasowego klubu „Zagiew". Uprawiałem z zamiłowaniem lekkoatletykę. W 1937 r. miałem następujące wyniki: 100 m — 11,8; 400 m — 51,2; skok w dal — 6,40 m. W tym samym roku zdobyłem wicemistrzostwo juniorów na 400 m. Oprócz lekkoatletyki trochę „kopałem" piłkę. Któż z nas zresztą w młodości tego nie robił? No i naturalnie chodziłem na wszystkie ciekawsze imprezy piłkarskie, co zresztą czynię i obecnie.

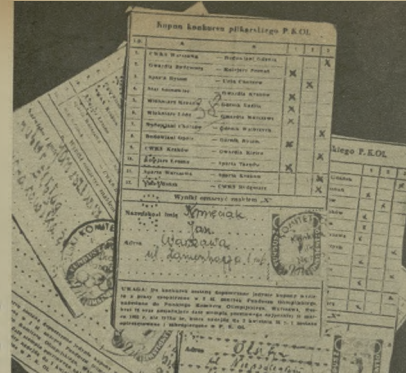

Kupon konkursu piłkarskiego PKOl, wypełniony przez Jana Kmieciaka.

— Czym się kierowałem przy typowaniu wyników w konkursie? Przede wszystkim stawianiem na ambicję. Dlatego dawałem więcej szans Lechii niż CWKS. W meczu Gwardia — Włókniarz typowałem Włókniarza, gdyż przewidywałem, że na własnym boisku i przy dopingu łódzkiej publiczności gospodarze powinni wygrać. Moją ulubioną drużyną, zapewne zresztą jak i większości warszawiaków, jest Polonia.

— Dziś już nie uprawiam innych sportów poza turystyką. Wygrana w konkursie umożliwi mi naprawdę racjonalne zajęcie się tą piękną dyscypliną sportu, idealną dla takich starszych panów jak ja. Kupię przyzwoity kajak, namiot itd. i wybiorę się z żoną i synkiem na wędrówkę po Mazurach — kończy swą wypowiedź Jan Kmieciak.

Członek PKOl, Julian Nowding, składa gratulacje: — Znamy się ze sportowców Kmieciak — mówi. — Wygrana zostanie więc w „rodzinie".

— Teraz bajak mi się podoba. Na raid po Mazurach będzie całkowicie odpowiedni.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

● Startujące w turnieju piłkarskim juniorów FIFA we Włoszech reprezentacja Polski nie odniosła jak przewidywano sukcesów. Najlepszy wynik — 1:1 uzyskali nasi reprezentanci z Irlandią. Zeszłoroczny zwycięzca turnieju Hiszpania pokonała Polaków — 3:1, a silna Bułgaria — 4:1. Ostatecznie Polska zajęła trzecie miejsce w trzeciej grupie wyprzedzając lepszym stosunkiem bramek Irlandię. W pozostałych grupach pierwsze miejsca zajęli: I — Rumunia, II — Włochy, III — Bułgaria, IV — Węgry, V — Czechosłowacja.

● Podczas ostatnich świąt rozegrano w Czechosłowacji cztery turnieje z udziałem drużyn zagranicznych. W Brnie pierwsza była Rudu Hvezda. W Pradze triumfowała czołowa drużyna Jugosławii, Dynamo Zagrzeb. Charakterystycznym jest fakt, że szóstoczasowy mistrz CSR, Spartak Praga Sokolovo zajął dopiero ostatnie miejsce. W Bratysławie zwyciężył Spartak Trnava, a w Ostrawie Wismut Karl Marxstadt.

● Te dwie najlepsze drużyny piłkarskie Węgier i Austrii rozegrały tradycyjne już spotkanie świąteczne. W Budapeszcie Kinizsi wygrała z Austrią — 4:3 (2:1), a Honved pokonał Rapid — 3:2 (3:2). W dwa dni później w Wiedniu Kinizsi zremisowała z Rapidem — 2:2 (1:1), a Honved z Austrią — 3:2 (3:1). W turniejui pierwsze miejsce zajęła Kinizsi dzięki lepszemu stosunkowi bramek przed Honvedem.

● Rozegrane podczas świąt we Frankfurcie n. Menem pierwsze indywidualne mistrzostwa Europy w gimnastyce męskiej zakończyły się bezapelacyjnym zwycięstwem gimnastyków radzieckich. Pierwszym był Szachlin, a drugie miejsce zajął Azarjan.

● Młodzi polacy szermierze, którzy brali udział w Mistrzostwach Świata Juniorów w Budapeszcie nie odnieśli sukcesów. Jedynym finalistą był Kusewski w szabli, który zajął siódme miejsce.

VIII WYŚCIG POKOJU

POLSKA GR 40

Jeden ze znaczków pocztowych, który ukaże się w Polsce z okazji VIII Wyścigu Pokoju.

Siedem dni w cyfrach

LEKKOATLETYKA: Bieg przełajowy o nagrodę RG Włókniarza (dystans 6 586 m): 1) Jodłowiec 20:43,4, 2) Płonka 20:43,6, 3) Szewczyk 21:08,4. Wiosenny bieg na przełaj o mistrzostwo woj. szczecińskiego wygrał Lewandowski. PIŁKA NOŻNA: Mecze towarzyskie: Górnik (Bytom) — Ruch (Chorzów) 6:1 (3:0), Start Old Boys — Cracovia 1:1 (0:1), Szczakowianka Jaworzno — Włókniarz Łódź 3:2 (3:1), Budowlani (Opole) — Górnik (Radlin) 1:3 (0:0), Unia (Racibórz) — CWKs (Kraków) 5:3 (1:1).

W SŁOŃCU i ŚNIEGU

Z dziennika uczestnika I WYSOKOGÓRSKIEGO RAJDU PTTK

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Niedziela 27.III

W Zakopanem pada deszcz. Perspektywy jak najgorsze — niektórzy uczestnicy raidu zaczynają przebąkiwać o powrocie do domów, ale w końcu wszyscy „twardo" wyruszają na punkty etapowe. Nasza drużyna — PTTK Warszawa — otrzymuje przydział na pierwszą z trzech wyznaczonych tras i zostaje oznaczona cyfrą porządkową 7. Punktem wypadowym trasy Nr 1 okazuje się schronisko w Dolinie Chochołowskiej, które wita nas... wspaniałym bigosem!!!

Wtorek

Hurra! Jest mróz, śnieg i całkiem niezła widoczność (zdj. nr 1). Po „ryzykownej" przeprawie przez górski potok zakładamy „foki" i zaczynamy piąć się w górę Doliny Jarząbczej. Podejście na Czubik i zjazd przez Cielęce Tańce do górnych pięter Doliny Starobociańskiej. Wspaniałe tereny slalomowe, na których zapewne nikt jeszcze... nie trenował slalomu. Jeszcze jedno podejście, tym razem na Siwą Przełęcz i dosłownie bajkowy zjazd „bulami" Siwych Sadów na halę Ornak. Tu można by urządzić gigant — niech się schowa Kasprowy ze swoim równym klepiskiem. W schronisku na kolację — bigos!!!

Środa

Odpoczynek. Za oknem sypie bez przerwy gęsty śnieg, na stołach paruje... (o rany!) znów bigos!?

Czwartek

Ostatni dzień marca a my podchodzimy na Przełęcz Tomanową w styczniowych warunkach (zdj. nr 2). Śnieg lśni w słońcu, mróz szczypie w uszy. Wychodzimy na przełęcz — kawałeczek zjazdu zakończonego niezbyt popisową „kropką" (zdj. nr 3) i... lipiec, czy co? Słońce grzeje tak mocno, że trzeba zdjąć koszulę, a nos przykryć chusteczką (zdj. nr 4). Jeszcze kilka kroków i wreszcie szczyt Krzesanicy. Na najwyższym wierzchołku Czerwonych Wierchów niespodzianka: mróz i wiatr — dwa swetry i skafander to stanowczo za mało.

Piątek

Dziś nasza „siódemka" prowadzi na zmianę z „czwórką" (zdj. nr 5). „Czwórka" to morowe chłopaki — monterzy mostowi z Grybowa koło Nowego Sącza. Stary górski wyjadacz, kierownik odcinka PRK 9 Włodzimierz Kapusta, nakazuje krótki postój, zatrzymujemy się więc: Staszek Gebla z zawodu pomocnik ślusarza, Kazik Obrębski ślusarz przodownik pracy, Józek Gomułka zwany „dziadkiem" też ślusarz i też przodownik pracy, a poza tym bramkarz hokejowy, „środek ataku" w drużynie LZS-u, ping-pongista i żeglarz w jednej osobie oraz traser — Jurand Olszewski. Wszystko chłopcy na schwał, starzy sportowcy, ale młodzi... turyści. Zaledwie miesiąc temu kierownik Kapusta wprowadził ich po raz pierwszy w świat Tatr, śniegu i turystyki. Lecz dzisiaj. Ho! ho! Dzisiaj „mostowcy" zawstydzą niejednego narciarskiego lisa zdyscyplinowaniem, kondycją, a przede wszystkim zapałem do nart i pracy społecznych. Zdobyta na raidzie wytrzymałość przyda im się przy napowietrznych montażach i na boisku, a wyremontowane przez nich w schroniskach zamki, motor elektryczny i dorobione klucze służyć będą z powodzeniem nam wszystkim.

Po odpoczynku (zdj. nr 6) dalszy godzinny marsz na Krzyżne stokrotnie wynagrodzony wspaniałymi widokami (zdj. nr 7), jakie roztaczają się z tego najpiękniejszego punktu widokowego w naszych Tatrach i... parokilometrowym zjazdem Doliną Waksmundzką.

Sobota

Z Roztoki przez Pięć Stawów na Halę Gąsienicową (zdj. nr 8). Pogoda w dalszym ciągu pierwszorzędna, warunki śnieżne dobre — przejście przez Zawrat obyło się więc bez żadnych przygód, co szczególnie cieszy towarzyszących nam „toprowców". Jeden z nich, Staszek Janik, myśli już zapewne o kolacji i dlatego zboczył trochę z trasy. — Oby tylko nie było bigosu — marzymy wszyscy.

Niedziela 3.IV

Z Kasprowego idziemy granicami Pośredniego Goryczkowego i Czuby Goryczkowej (zdj. nr 9). Nasz „wódz", Janek Stzelecki (zdj. nr 10), wszedł bohatersko na nawis śnieżny i orzekł: „za chwilę zjedziemy na metę". Odpoczywamy więc przed tym ostatnim zjazdem (zdj. nr 11). Szkoda, że to już koniec, bo było naprawdę, jak się to mówi po warszawsku, „w deseczkie".

Meldujemy się na Kalatówkach, chwila odpoczynku i rozdanie nagród. Hurra! Mostowcy z Grybowa otrzymują pierwszą nagrodę — olbrzymi puchar, nasza „siódemka" wyróżnienie, a wszyscy piękne znaczki, dyplomy i, co najważniejsze, obietnicę przewodniczącego GKKF Włodzimierza Reczka, że dołoży wszelkich starań, aby trasy następnego raidu wiodły już przez... Słowackie Tatry. A więc do zobaczenia za rok, nie, przepraszam, do zobaczenia na najbliższych pieszych, kolarskich, żeglarskich czy kajakowych imprezach, których nam PTTK na pewno nie pożałuje.

Tekst i zdjęcia
KRZYSZTOF BLAUTH

Takie salto — to majątek punktowy

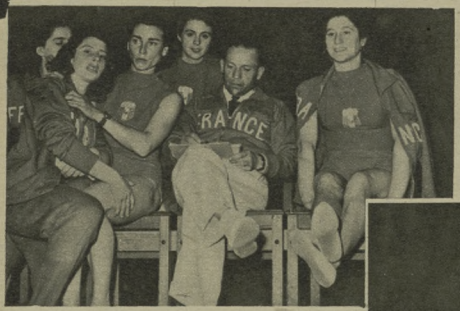

Trener gimnastyków francuskich oblicza punktację... Rachunek jest niewdzięczny: jego chłopcy przegrali różnicą 0,5 pkt., kobiety — 9,90 pkt.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Wspaniały skok przez konia przyniósł Klósce najwyższą notę w całym meczu — 9,85 pkt.
Fot. CAF — Dąbrowiecki

Ćwiczy na równoważni zasłużona mistrzyni sportu Helena Rakoczy — jako ostatnia, szesnasta z kolei zawodniczka. Przed nią najlepsza notę uzyskała Polka Horzonek — 9,65 pkt. Francuzka Danielle Sicot, która miała „upadek", straciła 1 pkt. i otrzymała ostatecznie notę 8,5 pkt. Rakoczy na 10-centymetrowej szerokości belce czuje się tak pewnie jak na dywanie w swoim pokoju. Ćwiczy świetnie. Kończąc swój układ, wykonuje salto w przód o prostym krzyżu i spada idealnie, prościutko jak świeca. Tego jeszcze w Polsce nie widziano... Zrywa się burza oklasków. Nota — 9,7 pkt.

— Gdzie pani „kupiła" takie salto? — pytam Helenę Rakoczy.

— Widziałam je u świetnej gimnastyczki radzieckiej Daniłowej. Nie wykonywała ona jednak jeszcze tego salta poprawnie, gdyż miała trudności z lądowaniem. Ja wyćwiczyłam je i przyswoiłam stosunkowo łatwo.

Brawo Helena Rakoczy! Takie salto — to... majątek. Naturalnie punktowy.

Szwajcarska prasa sportowa bardzo pochlebnie pisała o francuskim gimnastyku Changeat, oceniając wysoko jego układ dowolny ćwiczeń wolnych. Opinia ta okazała się w pełni uzasadniona. Changeat zademonstrował bardzo mocny układ ćwiczeń, o wielkiej dynamice ruchu i trudnych elementach akrobatycznych (jak np. salta z półobrotem). Gorąco oklaskiwany Francuz otrzymał notę 9,75 pkt., a więc wysunął się na I miejsce w tej konkurencji przed Kloską (9,65).

Jako ostatni z Polaków, a piętnasty z kolei, wystąpił nasz medalista olimpijski — Jokiel. Jego układ ćwiczeń był wykonany czysciej od Francuza. Może nie był tak mocny i akrobatyczny, ale zawierał za to wprost mistrzowskie ćwiczenia równoważne. A szpagaty! Ten człowiek ma chyba kości i ścięgna z gumy... Jokiel uzyskał notę o 0,05 pkt. wyższą od Changeat — 9,80.

16-letnia Natalia Kotówna tym skokiem, za który otrzymała 9,7 pkt., pokonała Helenę Rakoczy i zajęła I miejsce w tej konkurencji.

Mistrzyni Francji juniorek 17-letnia Anne Marie Demortiere zapowiada się doskonale. Za ćwiczenia na równoważni otrzymała jednak tylko notę 8,6 pkt., zmniejszoną o 0,5 pkt. za przekroczenie czasu trwania ćwiczenia.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Najwyższe noty w meczu

KOBIETY

1. Rakoczy	—	9,70 (równow., por.)
Kotówna	—	9,70 (skok)
2. Nowak — Sinchow	—	9,60 (ćw. wolne)
Rakoczy	—	9,60 (skok)
3. Świerzy	—	9,55 (poręcze)
Rakoczy	—	9,55 (ćw. wolne)
Reindlowa	—	9,55 (skok)
4. Sicot (Fr.)	—	9,50 (ćw. wolne)
Świerzy	—	9,50 (skok)

MĘŻCZYŹNI

1. Kloska	—	9,85 (skok)
2. Jokiel	—	9,80 (ćw. wolne)
3. Changeat (Fr.)	—	9,75 (ćw. wolne)
4. Goldiłlon (Fr.)	—	9,75 (poręcze)
5. Matiniot (Fr.)	—	9,70 (koń z łękami)
6. Tomala	—	9,65 (poręcze)
Kloska	—	9,65 (ćw. wolne)
Audin (Fr.)	—	9,65 (ćw. wolne)
7. Matiniot (Fr.)	—	9,60 (drążek)
Jokiel	—	9,60 (drążek)
Kloska	—	9,60 (skok)
Changeat (Fr.)	—	9,60 (skok)

„Rzeczo w głowie" reprezentacji, 16-letnia Natalia Kotówna przeżyła radośnie swój udany debiut w meczu międzypaństwowym. Zajęła w klasyfikacji indywidualnej VII miejsce, przegrywając z mistrzynią Francji Sicot różnicą 0,10 pkt. Zajęcie przez Kotówne I miejsca w skokach przez konia i pokonanie „wielkiej Heli" — oto jedna z największych niespodzianek meczu. A skok 16-latki był naprawdę piękny! Otrzymała za niego notę 9,7 pkt.

Natalia Kotówna to córka górnika z kopalni „Michał" w Michałkowicach. W biurach tej samej kopalni, w dziale inwestycji pracuje i Kotówna. Trenuje gimnastykę od 4 lat w kole sportowym zrzeszenia Górnik. Początkowo trenował ją Paprotny, obecnie opiekuje się nią w Ośrodku Gimnastycznym w Świętochłowicach trener Dziuba. Kotówna, począwszy od 1952 r., co roku zdobywała wyższą klasę sportową. Obecnie ma już ostrogi do klasy mistrzowskiej. Co będzie dalej? Gimnastyka — to nie szachy. Klasy arcymistrzowskiej już nie ma...

Z. DALL

Niedaleko od Zielonej Góry...

leży miasteczko **Głogów**, jakich w Polsce wiele i — jak wiele innych — pełne młodzieży. Głównym zajęciem młodych mieszkańców tego grodu jest „szlifowanie bruków" krętych uliczek.

Nasza **Czytelniczka, B. Kosiowska**, w liście do redakcji nie wspomina o wszystkich zabytkach godnych zwiedzenia przez turystów w Głogowie. Natomiast zachęca wszystkich do obejrzenia pięknego dawnej i ważnego obiektu, pięciotorowego „basenu" pływackiego. Dzisiaj mieści się tu po prostu skład gnijącej makulatury, złomu i przedmiotów niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia, jednym słowem — miejskie śmietnisko.

Ale czy tylko basen znajduje się tutaj w takim stanie? Nie. O kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się także „stadion", którego dokładnie opisywać nie trzeba, bo byłoby to mniej więcej powtórzeniem tego, co powiedziano o basenie.

W Głogowie słyszy się narzekanie na brak obiektów sportowych. W zestawieniu z tym, co piszemy wyżej, wydaje się to co najmniej dziwne. Sprawa nie jest jednak beznadziejna. Wspólnym wysiłkiem (i to niemałym wysiłkiem) można by wrócić Głogów życiu sportowemu. Należy tylko chcieć, aby „głogowie miasta", szczególnie ci uspołowieni, oraz lokalne władze sportowe potrafiły skojarzyć sobie widok próżnującej młodzieży z zarwedbnymi obiektami sportowymi i wyciągnąć wnioski. Nie niemożliwe jest do odkrycia — wnioski.

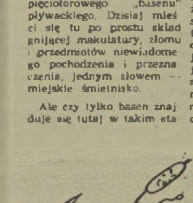

TORUŃSKA SPARTA WYSTARTOWAŁA

Jak wynika z meldunku naszego korespondenta L. Wesołowskiego, połączenie organizacyjne Spójni i Ogniwa nie obyło się na terenie Torunia bez trudności. Powstał tam na wet lokalny „kryzys sportowy", czyli — mówiąc prościej — nowopowstałe koło Sparty przez okres pierwszych dwóch miesięcy ani razu nie mogły wystartować do normalnej pracy. Działo się tak mimo że Sparta była spadkobierczynią bogatych i chlubnych tradycji: b. Spójni, mającej w Toruniu poważne zasługi w pracy sportowej.

Na szczęście ten niepomyślny okres został już zdecydowanie przełamany. O obecnych pozytywnych (toruńskiej) Sparty tak pisze ob. Wesołowski:

„Koło sportowe Sparty w Toruniu postanowiono oprzeć o trzy filary i przydzielić sztandarową pracę, jakim jest Fabryka Pierników „Kopernik". Mają dysponuje ona własnym boiskiem sportowym, urządzeniami przystanią kajakową i herbaciarnią basenu pływackiego. Celem ożywienia ruchu sportowego w poszczególnych zakładach pracy, utworzono tam grupy sportowe, z których najlepszych zawodników bierze się do sekcji wyczynowych. Jest ich kilka: piłkarska, siatkówki, tenisu stołowego, pływacka oraz w stadium organizacji — bokserska i lekkoatletyczna.

Niedawno rozgorzały zmiętenia stołowego o tytuł najlepszej drużyny naszego zrzeszenia. Przewiduje się także rozgrywanie podobnego turnieju o tytuł indywidualnego mistrza klubu. Planowanych jest również wiele innych imprez sportowych.

Z chwilą przystąpienia do pracy wszystkich zakładów, wchodzących w skład zrzeszenia, toruńska Sparta ma wszelkie możliwości, aby stać się przodującym zrzeszeniem w naszym mieście".

Czy nieszczalne marzenia?

Słuszne pretensje do Rady Koła ZS „Sparta" w Bolesławcu Śląskim żywi nasz **Czytelnik, ob. W. Sokołowski**. Jest on członkiem Sekcji Kolarskiej i posiada na swoim koncie szereg niewątpliwych sukcesów sportowych. Na wszystkich powiatowych zawodach kolarskich niezmiennie zdoby wa pierwsze miejsca, zaś na imprezach o zasięgu wojewódzkim zajmuje miejsca od 11 do VI.

Swoje sukcesy osiąga nasz Czytelnik wyłącznie dzięki własnej pracy, no i nie bez znaczenia jest tu fakt, że pracuje do niedawna jako listonosz wiejski, przejeżdżał dziennie na rowerze ponad 100 km.

Macierzyste koło sportowe nie wykazuje natomiast najmniejszego zainteresowania trudnościami i kłopotami swego najlepszego kolarza, nie udzielając mu żadnej pomocy ani wskazówek trenerskich. Przy tym wszystkim ob. Sokołowski od kilku już lat ubiega się o załatwienie formalności klasyfikacyjnych, ale w odpowiedzi na swoje liczne prośby w tej sprawie otrzymuje zawsze jedynie hołne obiecanki ze strony Rady Koła.

W swoim liście pisze m. in.: „Zdobycie odznaki SPO i uzyskanie klasy sportowej jest największym moim marzeniem".

Przytoczone wyżej zdania dało nam dużo do myślenia i nasuwało pytanie: na czym w takim razie opiera swoją działalność Koło Sportowe Sparty w Bolesławcu? Wydaje się nam, że przygotowywanie członków do zdobycia odznaki SPO oraz pomoc w uzyskaniu jak najlepszych klas sportowych jest podstawowym zadaniem każdego koła sportowego. Sądzimy, że Rada Koła Sparty w Bolesławcu wypowie się na ten temat.

KU UWADZE RADY GŁÓWNEJ »ZRYWU«

Obozy instruktorów wf organizowane przez Radę Główną ZS Zrzyw mieszczą się w wygodnych i ładnych pomieszczeniach, jak widzimy na zdjęciu budynek w Strzegomiu w woj. wrocławskim.

Fot. A. Laskowski

O właściwe wykorzystanie kadr dopomina się w liście nasz korespondent A. Laskowski, pisząc o nie wykorzystanych możliwościach, jakimi dysponuje Rada Okręgowa ZS Zrzyw w Warszawie:

„Zrzeszenie Zrzyw, w którego szeregach znajdują się uczennice i uczniowie ze szkół i techników zawodowych, jest stosunkowo młode i stąd też wynikają pewne trudności w pracy, m. in. brak instruktorów, trenerów i doświadczonych działaczy. Rada Główna Zrzeszenia, nie oglądając się zbytnio na pomoc z zewnątrz, weszła na słuszną drogę, szkoląc młodzież ze swych kół sportowych na instruktorów i pomocników instruktorów WF. Co roku podczas przerwy wakacyjnej powoływanych jest ponad 1 000 osób z wszystkich okręgów na obozy, których uczestnicy przeszkalani są w zakresie podstawowych wiadomości i umiejętności instruktora wychowania fizycznego.

Każdego też roku wśród kursantów znajduje się sporo liczba młodzieży wysłanej przez Radę Okręg. w Warszawie. I tu właśnie daje się zaobserwować niezadowolenie działaczy okręgu warszawskiego. Koła sportowe, których uczestnicy przeszkoleni zostali na obozach letnich, nie odnoszą z tego żadnej korzyści. Rada Okręgowa nie potrafi wykorzystać i pokierować wyszkoloną młodzieżą, której pomoc niewątpliwie przydałaby się do podniesienia na wyższy poziom pracy sportowej w szkołach zawodowych okręgu warszawskiego. Czas, aby RO Zrzyw w Warszawie pomyślała poważnie o tych sprawach, tym bardziej że młodzi instruktorzy są pełni zapału i chęci do pracy".

W kilku słowach

Jerzy Pawlaj z Warszawy. Podajemy rekordy świata w pływaniu, o które prosicie Sądzimy, że dane te zainteresują również i innych Czytelników.

Mężczyźni: 100 m st. dow. Cleveland (USA) 54,8 (1952); 200 m st. dow. Wardrop (Anglia) 2:03,4 (1955); 400 m st. dow. Konno (USA) 4:26,7; 1 500 m st. dow. Furuhashi (Japonia) 18:19,0 (1949); 100 m st. grzb. Oyakowa (USA) 1:02,8 (1954); 100 m żabką Petrusewicz (Polska) 1:09,8 (1954); 200 m żabką Tanaha (Japonia) 2:35,2 (1954); 100 m mot. Tumpek (Węgry) 1:02,1 (1954); 200 m mot. Nagasawa (Japonia) 2:21,6 (1954).

Kobiety: 100 m st. dow. Ouden (Holandia) 1:04,6; 200 m st. dow. Mveger (Dania) 2:21,7; 400 m st. dow. Hveger (Dania) 5:00,1; 100 m st. grzb. Kint (Holandia) 1:10,5; 100 m mot. Mann (USA) 1:14,0.

Stefan Gryc, Podkowa Leśna. Mistrzostw świata w hippice nie przeprowadza się. Jedynie podczas Olimpiady rozgrywane są poszczególne konkursy. Na ostatniej Olimpiadzie w Helsinkach w 1952 roku złote medale zdobyli: w konkursie o „Puchar Narodów" indywidualnie Oriola (Francja), drużynowo — Anglia. W konkursie ujeżdżania końia: indywidualnie Ceyer (Szwecja), drużynowo — Szwecja. W trzydniowym konkursie ujeżdżania — Royka (Finlandia), w finale konkursu indywidualnie — von Blixsen Fincke (Szwecja), drużynowo — Szwecja.

Karol Barnaś, Toruń. Były reprezentacyjny piłkarz Pałkoło trenuje obecnie drużynę III-ligową Stali w Stalowej Woli, w której również sam gra.

St. Krzyściak, Kraków. Fenomenalny bramkarz hiszpański Zamorra był tylko jeden. Ale wielu bramkarzy na boiskach całego świata przybierało sobie przydomki — Zamorra. Podobnie jak przed 1939 rokiem w szkołach czy klubach bramkarze przyjmowali nazwisko ARabiskiego — słynnego bramkarza polskiego.

PO GENERALNYCH MANEWRACH

W Mexico City

Rekord padł. Zawodnik... również. Lee Jones po ustanowieniu rekordu świata na 400 m w czasie 43,4 padł nieprzytomny na bieżnię.

16,36! Tyle właśnie wynosi nowy rekord brazylijskiego trójskoczka A. F. da Silva.

Jakże piękną sylwetkę biegacza ma też następca Whitfielda— Amerykanin Sowell.

Minister Wilson, jeden z tak zwanych „teoretyków" sportu usiłował robić obliczenia, z których wynikało, że lekkoatleci radzieccy nie mają czego szukać na Olimpiadzie w Melbourne i zarezerwował dla nich jedno tylko złoty medal w rzucie młotem. Wyliczenia Mister Wilsona wywołały śmiech nie tylko w Europie, lecz również wśród jego rodaków, którzy patrzą bardziej trzeźwo na faktyczny układ w lekkoatletyce światowej.

Chęć rewanżu za Helsinki i zwycięstwa w Melbourne jest w USA tak silna, że w tyby machiny przygotowawczej weszły z całą świadomością Departament Stanu (Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA) jak również Ministerstwo Obrony. Celi ich przygotowań jest jeden. Bez względu na koszta wystawić taką reprezentację, która by zdołała była do pokonania Związku Radzieckiego.

W pierwszym rzędzie postawiono na lekkoatletykę. Sprowadzono kilku czołowych zawodników europejskich, Duńczyka Nielsena, Norwega Boysena, Belga de Muynck'a i innych, którzy mieli być sprawdzianem postępów lekkoatletów amerykańskich. Do spotkania doszło podczas wielu zawodów w hali, w których europejscy rekordziści nie zawsze odnosili zwycięstwa, spotykając na bieżni wielu utalentowanych zawodników.

Rolę generalnych manewrów — jak pisze sprawozdawca „Gazetta dello Sport" Van Poturica — wyznaczono Igrzyskom Panamerykańskim, które odbyły się na wysokości 2 200 m npm w Mexico City. Sportkali się tam najlepsi lekkoatleci z Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej.

Igrzyskami zainteresował się również Departament Stanu w Waszyngtonie, który zwrócił się do Związku Lekkoatletycznego z wnioskiem, by do Mexico City wyjechali „najsilniejsza reprezentacja amerykańska, na jaką USA stać".

Wiadome jest, że amerykańska lekkoatletyka — jak zresztą inne gałęzie sportu — nie otrzymuje żadnej pomocy od państwa. Tym razem jednak uczyniono wyjątek. Departament Stanu obiecał znaczną pomoc finansową dla lekkoatletów, którzy osiągną dobre wyniki w Mexico City i pojadą do Melbourne.

Pomoc ofiarowało również Ministerstwo Obrony, które — jak pisze „Gazetta dello Sport" — „ostało za późno powiadomione o Igrzyskach i nie mogło zwolnić sportowców odbywających obecnie służbę wojskową. Aby nadrobić straconą okazję, Ministerstwo Obrony zezwala na odbywanie treningów, w dowolnym czasie, takim sportowcom jak płotkarz Jack Davis, sprinter Jim Golliday, skoczek w dal George Brown i inni.

W Mexico narodziły się dwa rekordy świata, o których przez wiele tygodni nie przestała pisać prasa światowa. Pierwszy z nich ustanowił Brazylijczyk Adhemar Fereira da Silva, który pobił o 33 cm rekord świata w trójskoku Szczerbakowa, skacząc 16,56. Jego poszczególne skoki wynosiły: 8,28; 4,95; 5,33. Drugi rekord był dziełem Amerykanina Jonesa, który przebiegł 400 m w 43,4. Lepszy wynik od dotychczasowego rekordu świata Rhodena 45,8 uzyskał również drugi na mecie — Amerykanin Lea 45,6.

Lecz na tym nie skończył się plon mistrzostw. Już w pierwszym dniu sensacyjne wyniki przyniósł skok w dal, w którym dwaj Amerykanie skoczyli ponad 8 m. Nigdy jeszcze w historii lekkoatletyki nie było takiego wypadku, by na tych samych zawodach dwóch skoczków uzyskało wyniki powyżej 8 m. Zwyciężył Ronge 8,03 przed Bennetem 8,01.

Bieg na 800 m wygrał „następca Whitfielda" 20-letni Murzyn z Nowego Jorku Sowell, który osiągnął czas 1:49,7 (Whitfield przeżył już chyba dawno szczytową formę na 800 m, przybiegł dopiero na czwartej pozycji). O Sowellu powiedział Boysen

Parry O'Brien jest nadal bezkonkurencyjny w pchnięciu kulą. Na Igrzyskach Panamerykańskich osiągnął wynik 17,38

podczas pobytu w USA „Uważajcie na tego młodzieńca! To przyszły zwycięzca olimpijski!"

Wszystko więc wskazuje na to, że w Melbourne mogą być ustanowione rekordy, o jakich nie marzą dziś nawet najwięksi optymiści. Europa bowiem nie śpi i w tej walce o rekordy i zwycięstwa nie pozostanie „ubogim krewnym".

Dobre rezultaty osiągnęli zawodnicy w tak żelaznych konkurencjach amerykańskich — jak skok wzwyż, tyczka, czy kula. Również kobiety zanotowały postępy. Rezultaty Barbary Jones — 11,5 na 100 m, Mc Daniel — 168 cm w skoku wzwyż, czy Andersen — 49,15 m w rzucie oszczepem — to wyniki dużej klasy.

Lecz obok dobrych rezultatów w konkurencjach, w których Amerykanie odnosili zawsze sukcesy, notujemy brak postępu, a nawet pewnego rodzaju cofnięcie w biegach długich i w rzucie młotem. Cóż bowiem dziś znaczy rezultat 54,91 Backusa w młocie, czy Ashenfeltera 15:31,0 na 5 km. W biegu na 10 km nie znaleźli Amerykanie jeszcze zawodnika, który by miał szanse zajęcia poniżej 30 min.

Po Igrzyskach w Mexico City mistrz olimpijski w dziesięcioboju, Bob Mathias, powiedział:

„Lekkoatletyka południowo - amerykańska nie jest dla nas tak groźnym przeciwnikiem jak radziecka. Trzeba pamiętać, że do sportkania z Rosjanami nie wystarczy jedynie przygotowanie silnej i dobrej reprezentacji męskiej. Trzeba również pomyśleć o lekkoatletyce kobiecej. A tu z Rosjankami nie ma żartów".

A. J. — H. K.

Rys. T. Grabiański

PIERWSZE BOKSERSKIE JASKÓŁKI

Z BERLINA

Korespondencja własna „Sportowca"

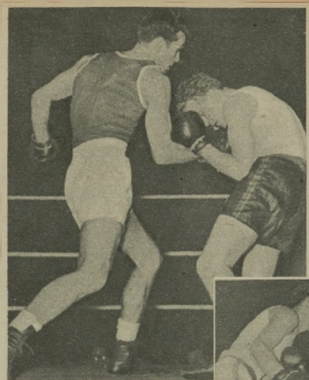

Przez dwie rundy Wemhöner (z lewej) bombardował Lüdemanna, w trzeciej jednak ostąpił wyraźnie

Już niedługo bokserzy polscy gościć będą na mistrzostwach Europy w Berlinie zachodnim. Zechcą oni z pewnością obronić przodującą pozycję zdobytą na mistrzostwach w Warszawie. Dlatego zainteresuje ich forma przyszłych przeciwników, a szczególnie kandydatów do reprezentacji Niemieckiej Republiki Federalnej. Również ciekawa jest atmosfera jaka panuje podczas spotkań bokserskich w tym mieście.

Zachodnio-berliński Sportpalast położony niedaleko Placu Poczdamskiego, był ostatnio miejscem mistrzostw Berlina, które oglądało tysiące widzów. Była to generalna próba hali i zawodników przed Mistrzostwami Europy.

Trzeba stwierdzić, że publiczność berlińska jest obiektywna. Daje ona pierwszeństwo umiejętnościom technicznym nad bijatyką.

Również tegoroczne walki o tytuły mistrzów, począwszy od wagi muszej, a skończywszy na ciężkiej, stały pod znakiem umiejętności technicznych. Największe zainteresowanie wzbudził start mistrza Europy w wadze średniej Dietera Wemhönera, który — jak wynika z zademonstrowanej formy — wyraźnie zostanie z pewnością do reprezentacji NRF na mistrzostwa Europy.

Wemhöner, mimo długiego zasięgu ramion, walczył raczej w półdystansie i zwarciu. Lewą ustawiał swego przeciwnika finałowego — Lüdemanna, a następnie przechodził do szybkiego ataku, zadając wiele celnych lewych i prawych haków. W ostatniej, rundzie dały się zauważyć u Wemhönera braki kondycyjne tak, że Lüdemann zadał w tym okresie kilka celnych ciosów, które zrobiły wrażenie na mistrzu Europy.

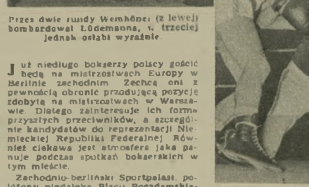

Beidemann (z lewej) wrócił na ring, wygrywając w finale mistrzostw Berlina zach. z Simonem

Mimo że zwycięstwo Wemhönera nie podlegało dyskusji, to jednak wydaje się, iż obecnie Wemhöner jest w słabszej formie niż dawniej. Wykazał on duże braki w zasłonie i przy zawodniku bijącym konsekwentnie w korpus, zwycięstwo nie będzie mu przychodziło tak łatwo.

Mistrz NRF w wadze lekkiej, Harry Kurschat, zrobił dobre wrażenie. Zarówno w walce na dystans, jak w zwarciu, czy w półdystansie, przewyższał znacznie swego przeciwnika Lorenza. Dwa razy, po precyzyjnej kontrze, musiał Lorenz zapoznawać się z deskami, co przypieczętowało wysokie punktowe zwycięstwo Kurschata. Występował on już niejednokrotnie w barwach państwowych i dla każdego jest groźnym przeciwnikiem. Jego specjalnością są krótkie haki, które bije wprost biyskawicznie. Taktyka walki Kurschata jest bardzo giętka, a repertuar ciosów urozmaicony. Potrzebuje on jednak pewnego czasu,

Dwa razy Lorenz z prawej musiał zapoznawać się z deskami po silnych ciosach Kurschata.

żeby się rozruszać. Tutaj leży szansa jego przeciwnika, który może w pierwszych minutach zebrać wiele cennych punktów. Tempo rozgrywanych przez niego walk jest ogromne, a trzeba powiedzieć, że nie widziałem nigdy by miał słabą trzecią rundę.

Po długiej przerwie wkłoił znów rekawice bokserskie znany w Polsce przeciwnik Chychły z Helsinek i Warszawy — Günter Heidemann. Nie przedstawia on jednak dziś tej klasy co dawniej. Jego poważną wadą jest brak ciosu z prawej ręki. Dzięki ciosom z lewej wygrał z Simonem. Przy końcu trzeciej rundy obaj przeciwnicy byli wyraźnie zmęczeni, choć zwycięstwo Heidemanna na punkty nie podlegało dyskusji.

Czwartym przedstawicielem Berlina zach., który ma szanse wejścia w skład reprezentacji Niemieckiej Republiki Federalnej jest zawodnik „Astorii", Werner Wallaschek, w wadze ciężkiej, (186 cm wzrostu). Ma on niezłą szybkość ciosów z prawej, którym gdy trafi celnie — nokautuje przeciwnika. Jego przeciwnik Nippert został wyliczony już w pierwszej rundzie.

Wallaschek robi z roku na rok coraz większe postępy. Do siły ciosu dochodzi obecnie technika: nie umie on jednak walczyć z szybkimi i mocno bijącymi przeciwnikami.

Scharakteryzowani wyżej czterej bokserzy Berlina zostali mistrzami tego miasta i wezmą udział w mistrzostwach NRF, które odbędą się w Essen. Jeśli zdobędą tam mistrzostwo, staną z pewnością znów na ringu berlińskiego Sportpalast ubiegając się tym razem o tytuły najlepszych w Europie.

HANS KEMNITZ

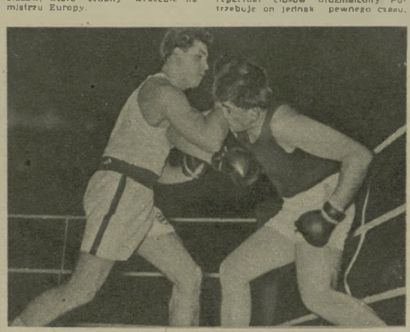

Nippert (z prawej) walczy jeszcze z Wallaschkiem, lecz za chwilę padnie znokautowany na matę.

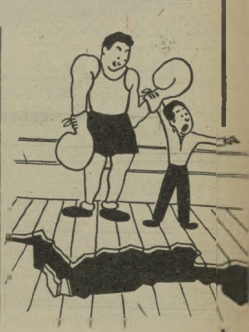

Rys. T. Grabiański

5 LAT — 10 REKORDÓW ŚWIATA

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

Nina Otkalenko (siódma od lewej) na starcie tegorocznego biegu „l'Humanité" na kolarskim stadionie Vincennes. Obok niej widzimy zawodniczki polskie: (od lewej) Zarzycką, Lizoń, Wawrzynek, Mińską, Gaber i Pestkę.

Przeglądając stare tabele 10 najlepszych wyników lekkoatletek ZSRR, natknąłem się w tabeli z 1952 r. na nazwisko Niny Pletniowej, figurującej obok czasu 2:12,0 w biegu na 800 metrów. Kto to jest ta Pletniowa? Wysiłałem pamięć, wreszcie przypomniałem sobie. Tak, młoda zawodniczka „Szachtiora" (Górnika) z Drużkowki, Pletniowa — to przecież Nina Otkalenko, obecna rekordzistka świata i dwukrotna zwyciężczyni biegu „l'Humanité"!

Nina Otkalenko jest dziś sławną zawodniczką, od dawna nie pokonaną ani w kraju, ani za granicą. Pięć lat temu, w górniczym osiedlu Drużkowka na Donbasie, stawiała swe pierwsze kroki na bieżni. Oddajmy teraz głos bohaterce naszego reportażu, która sama opowie o początkach kariery sportowej.

— Po raz pierwszy startowałam w 1950 r. Z okazji otwarcia wiosennego sezonu zorganizowano u nas biegi na przełaj. Biegłam na dystansie 800 m. Byłam zupełną nowicjuszką w sporcie lekkoatletycznym. W ogóle nie trenowałam i nie miałam nawet III klasy sportowej. Ale przyjęta chwyciła. Zainteresowałam się lekkoatletyką i zaczęłam regularnie trenować. Już po dwóch tygodniach zanotowałam pierwszy sukces — zdobyłam III klasę, przebiegając 800 m w 2:28,0. Zaczęłam jeszcze intensywniej trenować i na mistrzostwach Ukrainy, jeszcze w tym samym roku, zdobyłam dwa tytuły mistrzowskie, w biegach na 800 m i na 1 500 m.

Tak rozpoczął się rok pierwszych startów i pierwszych zwycięstw Niny Otkalenko. Następny rok przyniósł jej już sławę i pierwsze rekordy. W 1951 r., już na początku sezonu, Nina poprawiła swój rekord życiowy, wykazując, że rzetelnie trenowała w sezonie zimowym. 29 sierpnia, w „Dniu Górnika" pobiła rekord świata na 800 m (2:12,0), wyrównując przy tym rekord

Otkalenko zwycięża w biegu „l'Humanité".

ani słowa PRZESADY

O GRYPIE I ŁYSINIE

Grypa podobno jest „wynalazkiem" Anglików. Nie można powiedzieć, aby to odkrycie uszczęśliwiło świat. Sami Brytyjczycy bodaj najbardziej cierpią wskutek tej choroby.

Niedawno w hiszpańskim mieście San Sebastiano odbył się międzynarodowy bieg przełajowy na dystansie ok. 11 km. Pewnym faworytem był Pirie oraz drużyna angielska. Na kilka godzin przed startem zmogła jednak Piriego grypa.

Pirie położył się do łóżka. Gorączka trzęsła nim od stóp do głów. Był jednak niezmiernie ciekawy przebiegu przełaju, który miał być transmitowany przez radio. Ustawiono aparat przy łóżku. Gordon kręcił gałkami i wściekał się. Radio harczało złośliwie — nic nie było słychać. O wynikach biegu dowiedział się dopiero po jego zakończeniu.

Gordon był uszczęśliwiony, gdy mu powiedziano, że trzej jego rodacy: Sando, Foord i Norris zajęli trzy pierwsze miejsca, a Anglia zwyciężyła w konkurencji drużynowej.

Z tej zwycięskiej trójki — jak z dużą dozą humoru stwierdził Pirie zgromadzonym koło łóżka Hiszpanom — największą przyszłość w lekkoatletyce ma Hugh Foord, powiewa liczy zaledwie 25 lat, a już jest... łysy.

— Czyżby łysina pomagała do szybkiego biegania? — zapytał któryś z zawodników hiszpańskich, łapiąc się automatycznie za swą czarną, bujną czuprynę.

— Trudno powiedzieć z całą pewnością tak czy nie — odrzekł Pirie z wielką powagą — ale w każdym razie bywali biegacze, którym ona pomagała. Proszę sobie przypomnieć, iż jeden z najlepszych długodystansowców świata — Gaston Reiff — był od młodych lat łysy i zdobył złoty medal olimpijski.

Pirie w San Sebastiano.

JESZCZE JEDEN PAMIĘTNIK

Niedawno na półkach księgarskich we Francji ukazały się pamiętniki Julesa Ladoumegue, który niegdyś był sześciokrotnym mistrzem świata i uważano go powszechnie za pobiegacza o najdłuższym kroku. Francuz, podobnie jak Nurmi, został zdyskwalifikowany dożywotnio za przekroczenie przepisów o amatorstwie. Ladoumegue kategorycznie zaprzeczał i bronił się przeciw zarzutom, mimo to decyzja pozostała w mocy.

Teraz spodziewano się rewelacji i sądzono, że rekordzista odsłoni w swych wspomnieniach kulisy i szczegóły oposzu, jak to było naprawdę. Ale Ladoumegue nie zdradził swych tajemnic.

Natomiast sławny biegacz wprowadza nas w swym pamiętniku w świat tzw. licznych klubów amatorskich we Francji i m. in. opowiada jak był młodziutkim chłopcem i po raz pierwszy zgłosił się do jednego z klubów w Bordeaux z prośbą o przyjęcie.

— Jeśli chcesz zostać członkiem naszego klubu — powiedziano mu kategorycznie — musisz sobie kupić kostium z naszymi barwami, a co najważniejsze zapłacić z góry składkę za cały rok.

Niestety, chłopak nie miał wówczas ani centima w kieszeni.

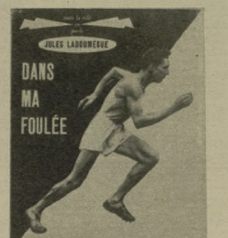

Strona tytułowa pamiętników Ladoumegue z sylwetką sławnego biegacza

ZSRR, ustanowiony w 1843 r. przez Wasiliewę, tj. w tym czasie, kiedy Związek Radziecki nie był jeszcze członkiem Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej (IAAF). Stary rekord, lepszy od rekordu świata, nie był więc oficjalnie zatwierdzony. Wynik Otkalenko był wspaniałym podarunkiem dla całej braci górniczej w dniu jej święta.

W 1952 r. Otkalenko po raz pierwszy bierze udział w biegu „l'Humanite". Zajmuje wówczas III miejsce. Był to jej pierwszy międzynarodowy start, biegła stremowana, niepotrzebnie denerwowała się, co miało niewątpliwie poważny wpływ na wynik.

Po powrocie z Paryża koleżanka Nmy. Sołapowa, pozbawiła ją tytułu rekordzistki świata. Zdopingowało to Otkalenko do jeszcze bardziej wytężonej pracy i już po dwóch tygodniach utracony rekord znowu do niej powrócił. Czas 2:08,5 budził powszechne zdumienie. Jeszcze jeden rekord świata zapisała Nina na swoim koncie, biegnąc w reprezentacyjnej sztafecie ZSRR 3x800

Ten młody paryżanin nie przypuszczał chyba, że będzie miał okazję zaprzyjaźnić się z dwoma rekordzistami świata: Niną Otkalenko i Włodzimierzem Kucem.

Rok 1953 minął dla Otkalenko bez większych sukcesów. Startowała na Igrzyskach Festiwalowych w Bukareszcie i bardzo starannie przygotowywała się do następnego sezonu — sezonu wielkich sportowych wydarzeń — Mistrzostw Europy i poważnych imprez międzynarodowych. Poza tym zdawała egzamin w Kijowskim Instytucie Kultury Fizycznej, w którym studiuje i obecnie. Następnego roku sesja egzaminacyjna zbiegła się z terminem międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie. Otkalenko stanęła przed alternatywą: zdawać egzaminy, czy startować w Warszawie? Nina postanowiła brać udział w zawodach w Warszawie i jednocześnie przygotowywać się do sesji. To podwójne zadanie wykonała doskonale. Tysiące warszawiaków zapewne pamiętają jej piękny bieg. Nina Otkalenko na bieżni Stadionu WP. A w indeksie akademickim pojawiła się go powrocie nowa seria dobrych i bardzo dobrych ocen...

Aż wreszcie zbliżył się termin najpoważniejszego egzaminu — startu na Mistrzostwach Europy w Bernie. Czytaliśmy wszyscy w sprawozdaniach, jak walczyły się losy biegu 800 m. Interesowaliśmy się tym biegiem szczególnie, bo przecież startowała tam także Pestkówna. W finale Nina Otkalenko na ostatnim wirażu wyszła do przodu i wspaniałym finiszem zwyciężko zakończyła bieg. Stopery zgodnie pokazały czas 2:06,6 — nowy rekord świata i ZSRR. To był dziesiąty rekord ZSRR, ustanowiony przez Otkalenko!

O taktyce swego biegu mówi sama Nina:

— Ja tak biegam, że początkowo nigdy nie staram się wyjść do przodu. Dopiero przy końcu dystansu ostro finiszuję.

Należy podkreślić, że podobna taktyka musi być poparta bardzo dużą szybkością, a Nina Otkalenko taką właśnie szybkość posiada. Jej rekordy życiowe są następujące: 100 m — 12,3; 200 m — 25,4; 400 m — 55,5. Dysponując taką szybkością Otkalenko może rozwiązywać dowolne warianty taktyczne.

Do swych dziesięciu rekordów Nina Otkalenko dorzuciła jeszcze jeden wspaniały sukces: zwycięstwo w tegorocznym biegu „l'Humanite".

RYSZARD ABRAMOWICZ

AKCJE PIORKOWSKIEGO ZWYCIĘŻAŁY W PARYŻU

A jednak Francuzi mieli rację, ostrzegając bokserów polskich przed potężnymi pięściami swego czarnego reprezentanta w kategorii średniej — Assaga. Wielkiego też doznali zawodu, gdy po kontrze Piórkowskiego — Assaga uleciał w krainę marzeń. Młody Murzyn bardzo odczuł klęskę i marzył o rehabilitacji.

I nadszedła godzina rewanżu, uprawdzie nie w walce z Piórkowskim, ale w każdym razie z bardzo poważnym przeciwnikiem — gdyż finalistą Olimpiady w Helsinkach — Rumunem Tiią. Assaga w trzecim starciu, na meczu Bukareszt — Paryż (11:6), trafił silnym hakiem w wątrobę i Rumun został wyliczony.

Piórkowski bunatmiast nie zrozumiał się, że akcje jego nagle rzutkiej w stolicy Francji. Szkoda, że nie poszły w górę, w Krakowie.

Rumun Tiia (z lewej) podczas mistrzostw Europy przegrał z Wrzesińskim.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA

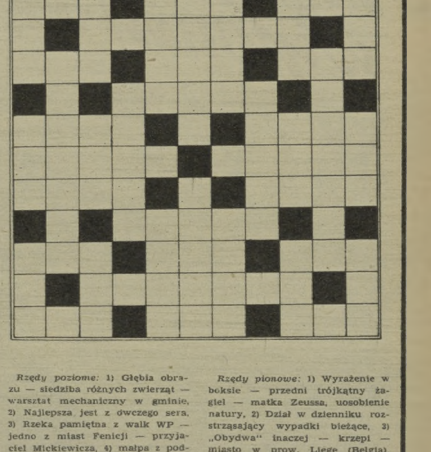

Rzędy poziome: 1) Głębia obrazu — siedziba różnych zwierząt — warsztat mechaniczny w gminie, 2) Najlepsza jest z dwczego sera, 3) Rzeka pamiętna z walk WP — jedno z miast Fenicji — przyjaciel Mickiewicza, 4) małpa z podrzędu wąskonosych (wyspy Sundzkie), 5) Dół, przekop — zdrobniałe imię męskie, 6) Jezioro w ZSRR — postać z „Zemsty", 7) Niegdyś było niemc — ptak czczony w starożytnym Egipcie, 8) Jedna z Muz, 9) Gubernator prowincji w Abisynii — przodek bydła domowego — kołoid w stanie zawiesiny, 10) Postać z „Pana Tadeusza", 11) Zdrobniałe imię żeńskie — roślina ogrodowa — wyrażenie sportowe.

Rzędy pionowe: 1) Wyrażenie w boksie — przedni trójkątny żagiel — matka Zeussa, uosobienie natury, 2) Dział w dzienniku rozstrząsający wypadki bieżące, 3) „Obydwa" inaczej — krzepi — miasto w prow. Liege (Belgia), 4) Jedyna małpa na lądzie europejskim z podrzędu wąskonosych, 5) Imię żeńskie — imperialiści chcą go użyć do celów wojennych, 6) Odmiana chalcedonu — niepogoda, słota, 7) Zakaźna choroba wieku dziecięcego — państwo w Azji, 8) Naszyjnik, 9) Ciało lotne — zaczyn (ferment) ścinający mleko — gatunek orła, 10) Imię żeglarza włoskiego (1451—1512), 11) Dopływ Renu — sieć na ryby (wapak) — prawy dopływ Garonny. *„Sojan", Będzin.*

REBUSIK

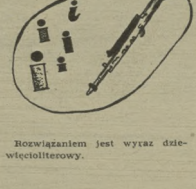

Rozwiązaniem jest wyraz dziewięciolitterowy.

ZADANIE ARYTMETYCZNE

ICC × IN

NTT

ICC

IANT

Wykonaj podane na rysunku działanie, pamiętając, że te same litery oznaczają te same cyfry.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe". Najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec". Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 886-61, sekretariat red. — 885-44. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 847-71 i 637-28, wewn. 76. DRUK — Zakłady Graficzne i Wielgolodzkie RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. 116 [illegible]

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje dotyczące nie dostarczenia egzemplarzy zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Krucza 13, tel. 26-543

Alpiniści wytonili się z mgły

W drodze na Dwoistą Turnię. Idą (od lewej): Z. Strzałkowski, M. Skroczyńska, Z. Dziędziniewicz, K. Barbska i Z. Januszewski. Doliny Wielicka przesłania „morze mgieł".

Trawers grani dokoła Doliny Wielickiej. Za chwilę idący zwiększą odległość między sobą i z uwagi na lawiniaste zbocze.

Grań jest miejscami sucha, choć zdoby pokrywa ciężki lawiniasty śnieg tzw. „cukier".

Tegoroczny sezon zimowy w Tatrach słowackich (7 — 24 marca) — to dobry wynik. Jeśli dodamy do tego około 40 powtórzeń dróg już przebytych, kilkanaście prób i tyleż wypadów rekonesansowych — to wniosek jest prosty: trud wyprawy opłacił się, plon obozu znacznie przekroczył wyniki, jakich należało się spodziewać wobec wielu przeszkód.

Największą z nich — to wyjątkowo pechowe warunki atmosferyczne i śniegowe. Zamieszczone obok zdjęcia dokonane zostały w jedynym dniu, który łaskawszy był w słońce. Na ogół panowała niepodzielnie mgła, ograniczająca często widoczność do kilku kroków lub też silny wiatr ze śniegiem, lodem albo mżawką. Wszystko to byłoby doskonałym przygotowaniem do wypraw w inne, wyższe góry świata, gdzie alpinista musi być silnie uodporniony na wszelkie niespodzianki pogody i temperatury, byłoby — gdyby nie złe warunki śniegowe, a przede wszystkim — wyposażenie obozu. Sprzęt, jakim dysponowały wszystkie trzy grupy działające w Słowacji, nie zdał egzaminu i nie mógł zdać, gdyż jest to sprzęt przestarzały, ciężki i nie wytrzymujący żadnych większych prób.

Alpiniści nie rezygnują łatwo, zwłaszcza jeśli mają za sobą znaczną część przebytej w trudnych warunkach drogi. Odwrót jest zawsze niełatwy, przykry. Cóż dopiero, kiedy spowodują go — nie samopoczucie ani kondycja fizyczna, lecz przemoczone buty i bawełniane skarpetki, grożące odmrożeniem ostatniego stopnia, albo też sprzęt biwakowy, nie wytrzymujący jednej nocy.

Skąd zatem ponad 40 dróg dokonane na obozie? Skąd i wejście zimowe na Garajową Turnię w Hrubym Wierchu (blisko 800-metrową pn. ścianą o konfiguracji filara)? Skąd II zimowe wejście wsch. ścianą Wysokiej, skąd kilkanaście nowych dróg w rejonie Sławkowskiego Szczytu i grani Doliny Wielickiej oraz tyle innych nowych przejść? Nie wszystkie są tak wysokiej klasy jak pierwsze i wymienionych. Wszystkie jednak świadczą o inicjatywie, zapale i dużych walorach sportowych członków „wyprawy słowackiej".

Ale przecież możemy to nazwać wyprawą. Czekaliśmy na nią 18 lat, nie licząc lat wojny. Ten pierwszy zimowy wypad w najwyższą partię Tatr wyodrębił alpinistów z mgły zaniedbania, będąc wstępnym krokiem do organizacji wypraw na skalę światową.

Dlatego w obu schroniskach-bazach: w Śląskim Domu (Dolina Wielicka) i przy Popradzkim Stawie panowała atmosfera cichej i upartej walki o jak najlepsze wyniki obozu, na przekór złemu wyposażeniu, na przekór pogodzie, na przekór skróconemu terminowi pobytu. Dlatego trzy zespoły walczyły kilkadziesiąt godzin w wichrze, zadymce i mgle na grani dokoła Doliny Wielickiej o pierwsze całkowite przejście zimowej drogi. A próby przejścia zimowego dróg klasycznych w najwyższej skali trudności (Geziach — Ilarem i drogą Birkenmajera, Rumanowy Szczyt środkiem i Doi Kaczej) miały w tych warunkach również swoją wymowę.

M. SKROCZYŃSKA

Śniadanie na Granatach Wielickich smakuje lepiej niż na dole, zwłaszcza gdy rozwiana mgła ukaże w głębi Gerlach. Wszystkie zdjęcia dr J. Hajdukiewicz

Sportowiec

20 KWIETNIA 1955 ■ NR 16 (229) ■ CENA ZŁ. 1.20

SAMI O SOBIE

STANISŁAW KRÓLAK

Moją najsilniejszą bronią jest chyba wytrzymałość. Przyznam się, że 13 etapów to dla mnie trochę za mało. Najchętniej jechałbym 20! Niezły mam finisz, ale od wypadku w Łodzi boję się jak ognia lekkoatletycznej bieżni. Uraz ten, niestety, wciąż jeszcze tkwi we mnie dość głęboko. Jestem szybki, szczególnie na etapach płaskich. Góry nigdy nie były moją specjalnością, jeśli jednak uzyskam pełną formę, nie zawiodę także i w górach.

HENRYK HADASIK

Długie etapy, ciężkie warunki terenowe, góry — to mój żywioł. Nie jestem najlepszy na finiszu, dowodem choćby to tylko, że nigdy nie udało mi się zwyciężyć w żadnym wyścigu w obsadzie międzynarodowej. Najlepiej czuję się jadąc w niezbyt wielkiej grupie. Jestem — jak to się mówi — twardym kolarzem, umiem przemóc się nawet w chwilach wielkiej depresji. 13 etapów — to górna granica moich możliwości.

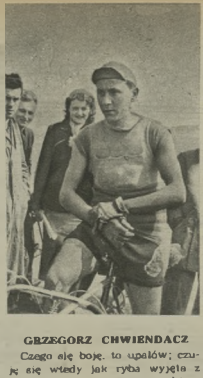

GRZEGORZ CHWIENDACZ

Czego się boję, to upałów; czuję się wtedy jak ryba wyjęta z wody. Moim mocnym punktem jest jazda samotna; potrafię gonić czołówkę nawet na przestrzeni 50 km. Moją słabością jest finisz, nie umiem w tym decydującym momencie zdobyć się na bardziej ofensywną walkę, chyba że toczy się ona na torze betonowym. Najbardziej odpowiadają mi etapy średniej długości, najmniej zaś takie, na których czynne są punkty żywnościowe; nie lubię przerw. Jestem lepszy w górach.

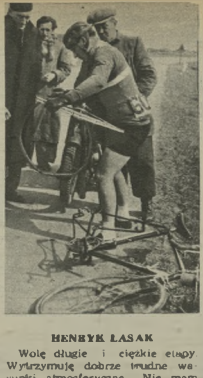

HENRYK ŁASAK

Wolę długie i ciężkie etapy. Wytrzymuję dobrze trudne warunki atmosferyczne. Nie mam żadnej specjalności, gdy chodzi o ukształtowanie terenu; jest mi obojętne — „góliny" czy góry. Mimo że w ostatnich czasach poprawiłem nieco finisz, sądzę, że wciąż jeszcze nie jest on najlepszy. Jestem, jak Hadasik, twardym kolarzem — w dotychczasowej karierze nie ukończyłem tylko jednego wyścigu, w Tour de Pologne w 1952 roku, a i to tylko wskutek ciężkiej kontuzji. 13 etapów wytrzymuję, ale nie chciałbym, by było ich więcej.

ELIGIUSZ GRABOWSKI

Brak mi przede wszystkim takiej siły jaką ma Królak i takiej rutyny jak ma Wójcik. Przyznam uczciwie, że 13 etapów to dla mnie za wiele. Specjalnością moją są góry, pokonuję je z dużą łatwością i stosunkowo niewielkim wysiłkiem. Odczuwam wciąż jeszcze braki taktyczne, co przeszkadza mi może najbardziej na finiszu, jakkolwiek jestem do niego — jak się zdaje — specjalnie predestynowany. Najchętniej kończę etap na bieżni.

MIECZYSŁAW WILCZEWSKI

Moim silnym punktem jest finisz, szczególnie finisz na bieżni. Lubię — jak nazywa się to wśród kolarzy — „rozróbki", które mnie, żeby uciec i czasem to się udaje. Najbardziej odpowiadają mi etapy średniej długości około 150 km. Ukształtowanie terenu nie sprawia mi różnicy. Najlepiej czuję się w małej grupie silnych kolarzy. Wolę dni gorące, a już najbardziej słońce.

MARIAN WIĘCKOWSKI

Jestem silny fizycznie i wytrzymały. Moja kolarska wartość rośnie wraz z długością etapów. Jestem bardzo wytrzymały na zimno. Wolę etapy płaskie, nie znaczy to jednak, by góry mnie przerażały. Najchętniej walczę w licznej grupce, na 20 zawodników. Moim mocnym punktem jest odporność psychiczna, z tego to pewnie powodu nie lękam się nawet jazdy samotnej.

WŁADYSŁAW KŁABIŃSKI

Lubię mocne tempo. Jadąc w grupie nawet najsilniejszych kolarzy nie pozwolę im siebie zgubić. Moją dobrą stroną jest finisz; w Wyścigu Pokoju mam już za sobą jednoetapowe zwycięstwo. Jest mi obojętne czy etap jest płaski czy górzysty, z jednym jednak zastrzeżeniem — muszę być w formie. Czego najbardziej nie lubię i czego najbardziej się boję? Defektów.

TEN APEL PODPISUJEMY WSZYSCY!

Miliard uczciwych ludzi na całym świecie mówi: nie! Cały nasz naród zajęty pokojowym budownictwem łączy spontanicznie swe podpisy z tym ogólnoświatowym, potężnym głosem protestu. Apel Wiedeński podpisują wszyscy. Wśród nich także polscy sportowcy. Wiedzą oni, czym jest wojna i wiedzą, że straszenie nią nie sprzyja rozwojowi przyjaznych stosunków pomiędzy sportowcami całego świata. Na zdjęciu: Gremlowski, Tołkaczewski i Klopotowski podpisują Apel podczas pływackich mistrzostw Polski w Ostrowcu.

NA OKŁADCE: WINOGRADOWA, DUŃSKA I KUBION — PRZYJACIÓŁKI Z BIEŻNI I SKOCZNI

Fot. CAF

Pozdrawiamy przyjaciół!

PRZED dziesięcio laty ci, którzy ocaleli w naszym kraju od pożogi wojennej, nareszcie szeroką piersią wprost zachłystywali się pierwszym wiosennym powiewem upragnionej wolności. Jednak radość zwycięstwa mąciła wówczas myśl o dniu jutrzejszym. Trzeba ta była naprawdziwiona. Tylko gdzieniegdzie dymił komin sygnalizując normalne życie. Zniszczone przeważnie miasta i wsie tchnęły martwotą. Bezradnie wydawały się wszelkie próby pobudzenia do życia zrujnowanego kraju. Ale w tych ciężkich dla nas chwilach narody ZSRR, z którymi braterstwo wykuwało się w latach wspólnej walki z hitlerowskim okupantem, podały nam przyjazną dłoń.

Dnia 21 kwietnia 1945 roku został podpisany w Moskwie polsko - radziecki układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. I odtąd te dziesięć lat, które zapoczątkował układ, stanowią początek nowej epoki zarówno w dziejach naszego narodu, jak również okres szybkiego rozwoju naszego państwa.

Zaraz w pierwszych dniach wyzwolenia radziecki robotnik, lechalk czy inżynier pomagał jeszcze w żołnierskim mundurze przy odbudowie naszych miast, elektrowni, wodociągów. Z ZSRR popłynęły do nas miliony ton zboża. Prawie każdego dnia byliśmy świadkami braterskiej pomocy narodów Związku Radzieckiego.

Dziś również, dzięki wieloletnim układom gospodarczym, mamy nadal zapewnione dostawy urządzeń i surowców, których brak w naszym kraju.

Dzięki pomocy ZSRR zaczyna produkcję wiele potężnych fabryk i zakładów wytwórczych powstałych na terenach naszej wolnej ojczyzny. Kombinat Huty im. Lenina, fabryki sody w Janikowie, nawozów w Kędzierzynie, samochodów na Żeraniu są m. in. tego przykładem.

Nie ma dziś dziedziny życia, której nie dotknęłby ożywczy wpływ przyjaźni ZSRR. Do przeciół i w dziedzinie kultury i nauki korzystamy również z przykładów, wzorów i pomocy radzieckiej. Pałac Kultury i Nauki, dar ZSRR. dla Polski, jest widomym przykładem i pomnikiem tej przyjaźni. Sportowcom Polski Ludowej, a specjalnie warszawiakom, szczególnie on jest bliski sercu, bo — obok wszelkich udogodnień naukowych i kulturalnych — posiada wzorowe urządzenia sportowe, których tak brak naszej stolicy.

Urządzenia sportowe Pałacu, obok przyjacielskich spotkań z zawodnikami radzieckimi są dla nas jeszcze jednym wyrazem przyjaźni i pomocy ZSRR. Dlatego my, polscy sportowcy, w tę wielką rocznicę zwracamy się z serdeczną myślą do sportowców Związku Radzieckiego i czynić będziemy wszystko, by przyjaźń między naszymi narodami coraz więcej się rozwijała i pogłębiała.

Ci dwaj chłopcy z Budowlanych Opole spotkali się spośród 140 startujących na 1000 m dopiero na finiszu, zajmując I i II miejsce. Od lewej zdobywca tytułu mistrzowskiego Czok. Obok niego Labusga.

W GORZOWIE PRZEDSMAK WIELKICH BIEGÓW

taka kolejność i mała różnica na mecie jest sukcesem Pestkówny. Zalegle egzaminy, jak i zbliżająca się sesja na Akademii Medycznej, nie pomagają bynajmniej naszej rekordzistce w prowadzeniu intensywnego treningu.

W Gorzowie usłyszeliśmy o Fabryce Porcelany w Wałbrzychu z okazji zajęcia drugiego miejsca w biegu na 800 m przez pracowniczkę tej fabryki, Nowakowską. Zawodniczka ta po zeszłorocznych sukcesach (400 m — 60 sek) dała się przekonać do solidnego treningu i ale na efekt poczekajmy do biegu na 400 m podczas Festiwalu.

Wśród mężczyzn — to przede wszystkim Ożóg, który wygrał bieg na 8,5 km (na pewno nie 12 km drodzy organizatorzy) że Szwargotem o przeszło 300 m.

Graj przegrał ze Żbikowskim co było dużą niespodzianką. Choć najbardziej niespodziewane, ale również w świetnym stylu zwyciężtwo odniósł Kreft na 2 km. Wyprzedził on o kilkadziesiąt metrów mistrza Polski juniorów, Zimnego. Zwycięstwo Kreft a to wynik solidnej pracy, do jakiej, jak sądzimy, wziął się wreszcie ten utalentowany zawodnik.

Co po biegu powiedział trenerzy? Oddajmy im głos.

Trener Kępka: — Dziewczęta kończyły bieg w dobrym stylu. Juniorki wypadły gorzej niż w latach ubiegłych. Seniorki na 800 i 1500 m to tylko czołówka, poza którą wyłwarzyła się luka.

Trener Molak, zajęty organizacją imprezy, był na ogół zadowolony z poziomu zarówno biegów, jak i poszczególnych zawodników pozostających pod bezpośrednią jego opieką, jak również z młodej utalentowanej młodzieży.

Na tym kończyłby się komentarz sprawozdawcy i trenerów z pewnością zaciekawi wszystkich fakt, co powie o sobie mały Żbikowski, który przeżywał w ubiegłym roku po kontuzji tak silny kryzys formy. Zaraz po biegu poprosiliśmy go o kilka słów.

— Wszyscy miłośnicy lekkoatletyki ucieszą się waszym powrotem do formy, niech więc pan opowie o planach na tegoroczny sezon.

— Zwycięstwo w biegu na przełaj dodało mi otuchy, wiary w siebie, no i w trenera. Muszę jak pod którego opiekę oddałem się całkowicie. Z pewnością zdziwi was fakt, że chcę rzucić 800 m i biegać raczej dłuższe dystanse, może 3 km z przeszkodami. Obecnie trenuję dużo, ale czuję się świetnie, zbierając siły do startów na bieżni.

Po mistrzostwach w biegu na przełaj trudno jeszcze mówić szczegółowo o formie zawodników. O ukształtowaniu czołówki będziemy mogli pisać za parę tygodni, po jej startach na bieżni, do których przygotowywać się będą biegacze w walczańskich lasach.

JUC.

NIE chcemy twierdzić, że Chromik to cała polska lekkoatletyka, niemniej jednak należy powiedzieć, iż brak tego zawodnika na starcie biegu przełajowego o mistrzostwo Polski, rozgrywanego w Gorzowie, odbił się ujemnie na atrakcyjności imprezy. Start Chromika na 6 km lub na 12 km dodałby każdej z tych konkurencji wiele emocji i stałby się tzw. „gwoździem programu", którego było tej imprezie brak. Grypa jednak nie ma specjalnych względów dla sportowców i nie zobaczyliśmy Chromika na starcie.

Byliśmy jednak świadkami innych ciekawych pojedynków, w których wzięła udział prawie cała czołówka lekkoatletów i lekkoatletek. Pierwsze krajowe „galopy" rzuciły już pewne światło na formę, jakiej możemy się w tym sezonie spodziewać po biegaczach i biegaczkach.

Wśród kobiet tandem Gabor — Pestkówna uplasował się w tej kolejności, lecz nie będzie chyba przesadą, jeśli stwierdzimy, że

Ta taka właśnie przewagą nad Grajem wbiegł Żbikowski na bieżnię, zwyciężając pewnie w biegu na 6 km.

Gabor po walce z Pestkówną powtórzyła sukces z zeszłego roku, zajmując pierwsze miejsce.

Fot. S. Kowalewski

NA TRASACH ELIMINACJI

POLSKA

DECYZJA zapadła: karty zostały wybrane, prawie z całą pewnością najlepsze z posiadanej talii. Piszemy „prawie", gdyż eliminacje nie dały mimo wszystko najwierniejszego obrazu wartości poszczególnych kolarzy. Stało się to przede wszystkim wskutek straszliwych warunków atmosferycznych panujących w czasie rozgrywania pierwszej i drugiej eliminacji. Deszcz ze śniegiem, przeraźliwe zimno, skłoniły lekarzy i trenerów do skrócenia trasy w II wyścigu o blisko 50 km. Bez wątpienia zyskali na tym niektórzy kolarze. Stracili jednak ci wszyscy widzowie, którzy w liczbie 3 tysięcy oczekiwali przybycia zawodników na stadionie w Kłodzku, gdy kolarze już dawno zakończyli wyścig w Polanicy. Nikt, niestety, nie poinformował zebranej publiczności o niespodziewanej zmianie planów, a to jest już karygodne!

Meta II eliminacji. Finisz rozegrała grupa dziewięciu kolarzy. Zwyciężył Królak przed Ulikiem.
Zdjęcia „Sportowca" — T. Dronkowski

Na starcie I eliminacji Barde — Ząbkowice Śląskie (100 km) stanęło 28 kolarzy.

Skrócenie trasy, według opinii dziaiaczy wydających ten rozkaz, powodowane było troską o stan zdrowia zawodników. Obawiano się dalszego zdekompletowania i tak już zdekompletowanej w 34 proc. drużyny. Obawy te — może zbyt przesadnie sprawiły, że eliminacje te, tak dowolnie i przypadkowo kształtowane, nie mogły oczywiście spełnić swego zadania. Nie były próbą wartości kolarzy na długiej górzystej trasie, a wiemy, że także właśnie etapy zainaugurują zbliżający się Wyścig Pokoju.

ZMARTWIENIA TRENERÓW

Jak zwykle przy wyborze reprezentacji wytypowanie pierwszego zawodnika nie nastręcza trudności. I drugi kandydat takich trudności nie sprawia. Ale problem narasta — nazwijmy to tak — w postępie geometrycznym przy każdym następnym zawodniku. Być może o ostatnie miejsca można by się spierać, ale tylko spierać. Pamiętajmy bowiem, że eliminacje wskazują tylko aktualną formę kolarzy.

Rzecz jasna trenerzy mają nieco szersze rozeznanie. Ale przewidzieć, który z zawodników utrzyma formę przez cały czas wyścigu, to już oczywiście graniczyłoby z czarami. Pamiętamy przecież jak rok temu błysnął formą w eliminacjach Hadasik, a w wyścigu nie odegrał poważniejszej roli. Pamiętamy rewelacyjny start Wilczewskiego i jego tragiczne załamanie w Berlinie. Pamiętamy prawie że bezradnego na pierwszych etapach Królaka, który potem w ostatecznym podsumowaniu wyścigu zajął spośród Polaków najlepsze miejsce.

Przygotować dobrze kolarzy — to rzecz bardzo trudna, ale wyczelować ich formę właśnie na te dwa decydujące tygodnie wyścigu — to już precyzja iście artyleryjska. I właśnie o to najbardziej martwią się trenerzy.

CZY PRZYGOTOWANIA BYŁY NAJLEPSZE?

Wydaje się, iż mimo, że od rozpoczęcia VIII Wyścigu Pokoju dzieli nas jeszcze 10 dni, to już dziś właśnie na gorąco można i trzeba wyciągnąć wnioski z dotychczasowej pracy. W tym przede wszystkim celu, aby z każdym rokiem przynosiła ona coraz lepsze rezultaty.

Kolarze twierdzili, że trening przygotowawczy był zbyt mało zindywidualizowany. Jest w tym sporo słuszności — wystarczy spojrzeć choćby tylko na Królaka i Grabowskiego (80 i 50 kg wagi). Trudno uwierzyć, aby mógł im odpowiadać jeden i ten sam system. Trenerzy co prawda, konsultując się z lekarzami, dozowali rozmaite ćwiczenia. Rzecz jednak w tym, że rozmaitość ta nie miała pełnego wachlarza. Niektórzy powoli uzyskujący formę zawodnicy — Królak czy Wójcik — przebyli dodatkowo spory szmat trasy, obaj w ciągu tego roku przekręcili już ponad 5000 km, co jest swego rodzaju rekordem.

Wiemy, że każdy z kolarzy ma swoje mocne i słabe strony. Jeden — jak Grabowski — jest świetnym „góralem", inny — jak Wilczewski — rozporządza błyskotliwym finiszem itd. Obok tych zalet każdy, nawet spośród wymienionych czołowych kolarzy, ma jednak i słabe punkty które regionalny — a takim może być tylko znacznie zindywidualizowany trening — mógłby wyeliminować i poprawić. Trudno to oczywiście uczynić, gdy czterech trenerów opiekuje się aż 30 zawodnikami. Czy więc w przyszłości ? Ale oddajmy głos Królakowi:

— Sądzę, że najlepiej byłoby utworzyć trzy zgrupowania prowadzone np. przez trzy piony: CWKS, Gwardię i CRZZ.

Pogląd taki — potwierdziły to nasze rozmowy — staje się coraz bardziej popularny wśród działaczy. Dodajmy od siebie, że tylko w takim układzie można by nawiązać zdrowe rywalizację nie tylko pomiędzy kolarzami, ale i pomiędzy trenerami, a nawet kierownictwem poszczególnych zgrupowań.

To może pierwsze „poprawka", a druga? Nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć kwietniowej pogody, bywa taka — jak w tym roku, czy jak i w roku ubiegłym — po prostu tragiczna. W czasie przygotowań do Wyścigu Pokoju prawie wszyscy nasi kadrowicze przechodzili silniejsze lub słabsze przeziębienie, wytrącające wielu z nich na kilka nawet dni z normalnej pracy. Bywały dni, w których — ze względu na warunki atmosferyczne — w ogóle nie można było przeprowadzić treningu. Czy nie należałoby na ten okres pomyśleć o lepszych warunkach treningowych dla zawodników?

Mimo tych szyfkan pogody uczyniono w tym roku wiele, by jak najlepiej przygotować zawodników do sezonu. Duży hart wykazali kolarze trenując często w bardzo ciężkich warunkach. Pracia dała jednak rezultaty, do czołówki wyraźnie zbliżyli się młodzi zawodnicy, którzy, jak: Kowalski, Pieczyński, Pijanowski, Zdunek, Bugalski, Bedyński, Jurek, Wiśniewski sprawią jeszcze w tym sezonie niejednokrotnie miłe niespodzianki. Łakniemy ich jak nigdy, gdyż tegoroczny sezon zapowiada się bardzo bogato.

Żyjemy już jednak coraz bliższym terminem Wyścigu Pokoju. Karty — jak powiedzieliśmy — zostały już wybrane, teraz pozostaje tylko jak najlepiej rozegrać partię...

TADEUSZ KARWIŃSKI

Z. S. R. R.

Już dwa kontrolne wyścigi mają za sobą kolarze Związku Radzieckiego w ramach przygotowań do tegorocznego Wyścigu Pokoju. Pierwszy, który odbył się pod koniec lutego, liczył trzy etapy o łącznej długości 444 km i przeprowadzony został w pobliżu Soczi na górskich trasach, zbliżonych do etapów na terenie Czechosłowacji. W marcu odbyła się poważniejsza próba — 8-etapowy wyścig Taszkient — Samarkanda — Taszkient. W obu wyścigach triumfowała „stara gwardia", którą znamy już z poprzedniego Wyścigu Pokoju: Ciżikow — w Soczi i Niemyłow — w Taszkiencie.

Obok reprodukujemy nadesłane zdjęcia z drugiej eliminacji:

1. Aprowizacja zawodników w czasie wyścigu często decyduje o wyniku. Kolarze podczas jazdy zaopatrują się w prowiant na szosach Uzbekistanu.

2. Czołowa trójka, nasi znajomi z poprzedniego Wyścigu, na podium zwycięzców w Taszkiencie: I — Niemyłow, II — Klewcow, III — Wierszynin. Niespodzianką było zajęcie IV i V miejsca przez młodych zawodników Biebienina i Bojadiana. Skład drużyny ZSRR na Wyścig Pokoju jest następujący: Ciżikow, Niemyłow, Klewcow, Wierszynin, Krimchow i Biebienin.

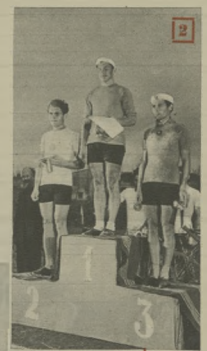

C. S. R.

Czechosłowacy, sześcioroczni zwycięzcy Wyścigu Pokoju w klasyfikacji drużynowej, solidnie przygotowują się i w tym roku, nie rezygnując — rzecz jasna — z powtórzenia sukcesu. Obecnie kadra kolarzy CSR rozegrała kilka wyścigów eliminacyjnych, których wyniki posłużyły trenerom do zaproponowania składu zespołu czechosłowackiego na VIII Wyścig Pokoju.

Redakcja ilustrowanego tygodnika sportowego w Pradze „Stadion" przesłała nam dwa zdjęcia, wykonane podczas 172-kilometrowego wyścigu eliminacyjnego, w którym wzięło udział 106 kolarzy czechosłowackich. Pierwsze zdjęcie przedstawia czołówkę wyścigu, prowadzoną przez późniejszego zwycięzcę Kubra. Za nim jadą kolejno: Nevak, Krivka i Klich. Na drugim zdjęciu widać pokonywanie przez liczną grupę kolarzy wzniesienia w Kozmanosich. Prowadzi młody Bouska.

Skład drużyny czechosłowackiej zaproponowany przez Radę Trenerów jest następujący: Vesely, Kubr, Kilch, Krivka, Novak i Svab; rezerwowi Capek i Plank.

Hadasik pierwszy przejechał metę I eliminacji.

Trener Stefański doprowadza do czołówki Jankowskiego, który miał defekt.

FALA REKORDÓW NA OSTROWIECKIM BASENIE

Młodziutka Gawronówna — najgroźniejsza rywalka Gryki na dystansie 200 m st. klas.

Lutomski (na pierwszym planie) na starcie 200 m st. grzb. (w finale zajął 3 miejsce).

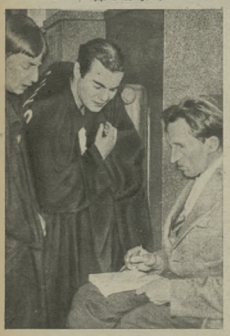

Czy aby zadowolony? — Kukiełka i Kraska patrzą na trenera Wielińskiego.

Cisza panująca na pływalni zmącona jest jedynie miarowym buczeniem wentylatora, zawieszonego gdzieś u stropu hali „Stometrów stylem klasycznym, cztery długości basenu" — rozbrzmiewa suchy, donośny głos starterа Na miejsca... gwizd! Finaliści setki jednocześnie wpadają do wody przy ogłuszającym dopingu publiczności i zawodników.

Dzieje się to w Ostrowcu Świętokrzyskim, w nowowybudowanej pływalni krytej przy Hucie im. Marcelego Nowotki. Ostrowiec to miasto dobrze znane pływakom. Znany wszystkim amatorom tego sportu jest zapał ostrowian, ich troskliwość i oddanie dla sprawy pływactwa. Za ich to przyczyną sport polski uzyskał nowy wspaniały ośrodek pływacki w postaci krytego basenu zimowego.

W dniach od 15 do 17 bm. odbyła się tu trzydniowa batalia pływacka pod nazwą Ogólnopolskich Zawodów Hali Krytej. Trzydniowe zmagania czołówki pływackiej przyniosły wiele niespodzianek, wiele rekordów a niewiele — na szczęście — rozczarowań.

Niespodziewanie wysoki poziom zawodów (mimo iż na starcie zabrakło za późno zgłoszonego Jaśkiewicza, nie zgłoszonego Petrusewicza i Milnikiel) mile zaskoczył zarówno licznie zebraną publiczność, jak trenerów i działaczy pływackich.

Co do wartości wyników w poszczególnych konkurencjach zdania ogółu były podzielone. Wielu twierdziło nie bez słuszności, że zawody przebiegły pod znakiem „klasyków", gdyż nie notowanym dotychczas wypadkiem był fakt, iż zawodnik, osiągając czas 2:46 na 200 m stylem klasycznym nie wszedł do finału. Analogiczne zdarzenie miało miejsce na Mistrzostwach Europy, gdzie rekordzista świata Olejе z podobnym czasem nie znalazł miejsca w finale. Nie znanym wypadkiem na naszych basenach był fakt, iż różnica między pierwszym wchodzącym do finału na 100 m st. kl. a ostatnim zamykała się w granicach 0,8 sek (pierwszy — Derentowicz osiągnął 1:14,5 a szósty Mach 1:15,4).

Nie spodziewał się nikt, by młodziutka Gawronówna, głynąca zresztą pięknym stylem, potrafiła nawiązać tak porywającą walkę z Gryką, ulegając jej na ostatnich metrach o 0,2 sek i uzyskując czas 3:00,2, który ją

Lutkiewski jeszcze raz okazał się najszybszym pływakiem zawodów i wygrał 100 m (59,1) i 200 m (2:16,6).

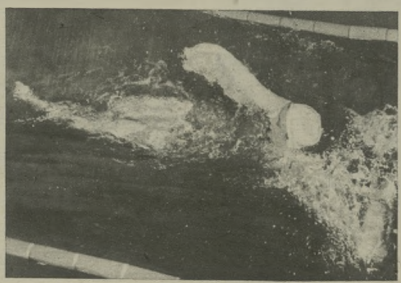

Olejnikowa zbliża się do czołówki europejskiej.
Fot. „Sportowiec", J. Krzywdziński

stawia w rzędzie najlepszych specjalistek tego stylu w Europie.

Nikt wreszcie nie spodziewał się, by zawodnik krakowskiej Gwardii Boczkaja, uzyskał czas 2:42,5, z którym na Mistrzostwach Europy znalazłby się w pierwszej trójce.

Dodajmy do tego jeszcze dwa doskonałe rekordy Klemińskiej 2:59,8 na 200 m mot i na 100 m 1:18,2 a będziemy mieli całkowity obraz tej konkurencji, która radośnie zaskoczyła wszystkich znawców i obserwatorów.

Być może jednak, że mieli rację ci, którzy twierdzili, iż rewelacją zawodów był styl dowolny, a zwłaszcza finał biegu 400 m mężczyzn, gdzie po raz pierwszy w historii pływactwa polskiego trzech zawodników uzyskało wyniki poniżej 5 min. Po

Trener Dzięgielewski w otoczeniu swoich pupilów ze Sparty dopinguje Klimentowskiego.

30 TYS. WIDZÓW

NA DERBACH STOLICY

Trybuny stadionu WP zapełnione były podczas spotkania CWKS — Gwardia 3:1 jak na międzypaństwowym meczu. Szymkowiak i obrona CWKS dobrze dawała sobie radę ze słabym atakiem gwardzistów i silnym wiatrem.

Fot. CAF

Piłkarskie derby stolicy stały się w tym roku ważnym wydarzeniem naszego sportowego życia. Najlepiej świadczyły o tym tłumy warszawiaków, ciągnące na stadion CWKS, tłumy liczniejsze od tych, które oglądały świąteczne spotkania międzynarodowe. 30 tys. widzów wychodziło po zakończeniu meczu z uczuciem zadowolenia, chociaż na początku wszystko wskazywało na to, że faktaina zgoda (dokuczliwe zimno i bardzo silny wiatr) zepsuje w poważnym stopniu atrakcyjność i poziom spotkania.

Grające w pierwszej połowie z wiatrem Gwardia nie potrafiła jednak, wkutek słabej gry skrzydłowych, wyzyskać przewagi „atmosferycznej", choć miała niewątpliwą przewagę w polu. Natomiast dwa szybkie i składne wypady wojskowych przyniosły dość niespodziewane bramki, strzelone przez Brychczego i Kempnego. Tu trzeba nadmienić, że tym razem próba wyzyskania Kempnego na skrzydle była bardziej udana niż poprzednie.

Po przerwie wspomagany przez wiatr atak CWKS „zamieszał" zupełnie obronę gwardzistów i Brychczy (najlepszy znów na boisku) zdobył jeszcze trzy bramki.

Na marginesie chciałbym zwrócić uwagę MPK i MPA, że na całym chyba świecie przedsiębiorstwa komunikacyjne organizują w razie większej imprezy sportowej specjalną komunikację bądź wzmacniają istniejące na trasie wiodącej do danego stadionu. W Warszawie obserwujemy od dość dawna zupełnie odwrotne zjawisko: skierowuje się wtedy trolejbusy i autobusy na inne trasy. W imieniu wszystkich sportowców prosimy MPK i MPA, aby przypomniały sobie, że zadaniem tych przedsiębiorstw jest rozwiązywanie trudności komunikacyjnych mieszkańców stolicy a nie stwarzanie dodatkowych kłopotów (podczas wyścigów konnych potrafiono przecież zmontować nawet specjalne linie na Służewiec).

Wyniki I ligi: Lechia — Stal Sanowiec 4:0, Górnik Radlin — Polonia Bytom 0:0, Gwardia Kraków — Gwardia Bydgoszcz 3:0, Gwardia Warszawa — CWKS 1:3, Kolejarz Poznań — Garbarnia 3:1, Ruch — Włókniarz Łódź 1:0.

W tabeli w dalszym ciągu prowadzi Stal przed Ruchem — po 6 pkt. Na trzecie miejsce wysunął się CWKS. Trzy ostatnie miejsca zajmują trzy zespoły Gwardii: bydgoska, warszawska i krakowska. (jj)

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Młodzieżka pływaczka holenderska, Mery Kok, jest dopiero swego rodzaju fenomenem. Ma dopiero 14 lat i zdołała już pobić trzy rekordy świata — na 100 y mot. 400 m dow. i ostatnio na 100 m mot. Ten ostatni rekord ustanowiony w Amsterdamie wynosi — 1:13,8. Poprzedni rekord na tym dystansie należał do Shelley Mann (USA) i wynosił — 1:14,6.

● Rozegrany w Szwajcarii na dystansie 318 km wyścig kolarski dla zawodowców zakończył się zwycięstwem Szwajcara Scheilenberga — 8:51:30,4 przed drugim Szwajcarem *La Franchi i Belgiem Callebout*

● Z bardzo ciekawą inicjatywą wystąpił ostatnio Węgierski Związek Młodzieży (DISZ), który postanowił zorganizować turniej piłkarski z udziałem drużyn z pionierskich placów sportowych Budapesztu. Młodzież stolicy Węgier przyjęła tę propozycję z entuzjazmem. Dotychczas zgłosiło się ok. 100 drużyn. Mecze eliminacyjne rozpoczęły się na początku października a finał zostanie rozegrany w końcu maja na Nep Stadionie.

● W Modenie rozegrano międzynarodowy turniej szermierczy z udziałem czołowych szermierzy Włoch, Francji, Belgii i Węgier. W turnieju floretowym duży sukces odnieśli Węgrzy. Zwyciężył mistrz świata juniorów Gyurkica przed Tilly.

● W Utrechcie (Holandia) rozpoczęły się mistrzostwa świata w tenisie stołowym. Zespoły męskie walczą o Puchar Swaythlinga a zespoły kobiece o Puchar Corbillon.

● W Europie zachodniej rozgrywane są liczne spotkania międzypaństwowe w hokeju na trawie. Ostatnio Paryż i Holandia pokonała Belgię — 2:0 a Francja przegrała z NRF — 1:3.

● W Budapeszcie odbyli się reprezentacyjny zespołami Węgier i Jugosławii Hovedem i Partyzantem Pierwsze spotkanie tych drużyn rozegrane w roku ubiegłym w Belgradzie zakończyło się zwycięstwem Partyzanina — 3:2, ale Węgrzy wystąpili w rezerwowym składzie w Budapeszcie z Węgrem — po bardzo zaciętej walce — udał się rewanż — 4:3.

● Rewelacje jagorocznych rozgrywek o mistrzostwo Węgier w piłce nożnej budapeszteńska Kinizsi poniosła pierwszą porażkę z Vasasem Budapeszt — 1:3. Mimo iż podrażki Kinizsi w dalszym ciągu jest wicelederem ligi.

● Już 13 wielkich rzadkości zachodnio - europejskich zapowiedziało przyjazd swych sprawozdawców na VIII Wyścig Pokoju Praga — Berlin — Warszawa. Paryskie „L'Equipe" przyśle swego specjalistę Alberta Baker-d'Ay, który ostatnio był na wyścigu dookoła Egiptu.

● Przebywające w Rumunii reprezentacje Polski kobiet i mężczyzn w siatkówce przegrały swe pierwsze spotkania z Rumunami. Polki zostały pokonane — 1:3, a mężczyźni po niesłychanie zaciętej walce — 3:2

NOWINKI Tygodnia

● Zmartwienia na jaśnokach ● Moskwa Warszawa, Warszawa — Moskwa ● Zobowiązania sportowców Warmii i Mazur ● Domagała dotrzymać słowa ● Torstal będzie odbudowany

NA zeli nie było pustego miejsca. Nie ustawszy mieszkańcy osiedla Jasionki, budowniczowie Pałacu Kultury i Nauki mogli się dostać na akademię zorganizowaną z okazji dziesiątej rocznicy podpisania układu o wzajemnej pomocy i przyjaźni pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską. W czasie przerwy przed rozpoczęciem koncertu rozmawialiśmy z kilkoma sportowcami.

— Pogoda psuje nie tylko szyki naszym kolegom w Polanicy ale i nam. Nie możemy prowadzić normalnych rozgrywek na stadionie, chociaż wszystkie boiska przygotowane są do sezonu. A przecież musimy się spieszyć, niedługo wracamy do domu.

— Możecie więc nie zdążyć przeprowadzić rozgrywek o mistrzostwo miasta?

— Tak, z piłką nożną nie damy rady, ale w lekkoatletyce na pewno wyłonimy mistrzów na 1955 rok.

JUTRO przy Dworcu Kijowskim w Moskwie i z Placu Dzierżyńskiego w Warszawie rozpoczną motocykliści Związku Radzieckiego i Polski. W kwietniu w Warszawie zobaczymy motocyklistów radzieckich, a w październiku — polskich. Wśród radzieckich sportowców znajdzie się m. in. mistrz Związku Radzieckiego, uczestnicy międzynarodowych zawodów motocyklowych. Przejazd z Tuljaru do Warszawy trwać się, że każdy jechać będzie z szybkością około 70 km. na godzinę.

CORAZ więcej ról sportowych deklaruje swoje zobowiązania na rzecz dalszego rozwoju sportu. Wiele zobowiązań podjęli sportowcy i aktywiści Warmii i Mazur. Wszystkie one idą w kierunku pomocy Ludowym Zespołom Sportowym. Pracownicy WKKF Olsztyn postanowili objąć opieką nowozałożone zespoły i tak np. przewodniczący Komitetu, Rogoś, będzie pomagał piłkarzom, wiceprzewodniczący Turowski zajmie się lekkoatletami, wiceprzewodniczący Cieślak będzie pomagał narciarzom. W tygodniu jeździ do LZS Biesala trenować drużynę piłkarską. Członkowie Sekcji Żeglarskiej WKKF zobowiązali się do i maja wyremontować wszystkie żaglówki znajdujące się na jeziorze Kortowskim.

JEDNĄ z najciekawszych sesji piłkarskich mistrzowskich Polski w Ostrowcu była ta, którą Lechia Gdańsk pokonała Górnika Radlin 4:0. Zaciętej walce na ostatnich metrach dystansu 200 m st. klasycznym interesowała tylko ulegle rekordzistce Polski, Gryce Ostapiuk, która zwyciężyła w 3:07,8.

Przypomnijmy sobie, że podczas II Spartakiady rozmawialiśmy na trybunach basenu CWKS z trenerem Helenki, Domagałą. Mówiliśmy o jej wyniku, jaki osiągnęła w finale — 3:07,8. Gratulowaliśmy jej, choć to jakby trochę urastało poziom dzieci.

— Nie mą czego gratulować. Co za wynik? Stać ją na więcej. Zobaczycie za rok, wtedy dopiero będą rezultaty.

Rok nie minął, dopiero dziewięć miesięcy. Wyniki już są. Domagała dotrzymała słowa Helenka. Na mistrzostwach uzyskała kilometrówkę nr 2, osiągnęła świetny czas. Chciałbym teraz napisać, że co będzie za rok: 3:07,8 ?

WSZYSTKICH nas zmartwiło pożar Torstalu, który z takim nakładem środków odbudowano w ostatnim roku. Dziś możemy podać niektórym hokejo wiadomość, że Torstal będzie odbudowany. Co najważniejsze w krótkim terminie. Na konferencji, która odbyła się w zeszłym tygodniu w CRZZ, postanowiono przyspieszyć tempo robót. Obok prac społecznych, które zaofiarowali kibice śląscy, Górnik podpodarz stadionu, otrzyma pomoc finansową i materiałową z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

(AB)

Siedem dni w cyfrach

MISTRZOSTWA POLSKI W PŁYWANIU: rekordy seniorów — 200 m st. grzb. Bambala 2:32,6, 400 m st. zmn. Kosowski 5:33,3, 100 m st grzb. Olejnikowa 1:15,9, 200 m st grzb. Olejnikowa 2:46,8, 200 m st. dow. Werakso 2:36,6, 100 m st mot Kleminska 1:19,2, 200 m st mot Kleminska 2:58,6, 4x100 m st. zmn. kob. Gwardia 5:23,8, 4x200 m st. dow. mes. Sparta 9:10,3.

ostatnich zawodach ciekawe byłoby zestawienie pierwszej dziesiątki naszych 400-metrowców, której przeciętna byłaby w granicach 4:58 — 5 min., czym nie każdy kraj może się poszczycić. Wyniki osiągnięte na 200 m coraz bardziej realnie pozwalają myśleć o zniżce 4 x 200 m., która osiągnie czas w granicach 8:50 min. Równa forma Tołkaczewskiego oraz szturmujących na jego pozycję Mroczkowskiego, Puchały Frendlera i innych pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość tego stylu.

Nie wiadomo jednak, czy nienajlepiej popisali się grzbietowcy, wśród których Olejnikowa błyszcza wysoką formą, dotychczas nie biją rekord Polski. Jej znajomi mówią w sekrecie, że szykuje wielką niespodziankę w... delfinie. Zobaczymy!

Niespodzin wszystkich wymienić wszystkich wyróżnić. Szereg rekordów Polski, szereg zdobytych klas mistrzowskich i klas pierwszych ma swoją wystarczającą wymowę. Czy lepsze rezultaty osiągnęli crawliści, klasycy, czy grzbietowcy? — trudno się zdecydować. Oby zawsze zmartwienia naszych trenerów były takie! Bardzo pocieszającym zjawiskiem jest to, że posiadamy dzisiaj liczną czołówkę o wyrównanym poziomie i że dozbliżającego się spotkania ze Szwedami, a następnie Festiwalu pływacy nasi przystąpią dobrze przygotowani.

O. KOROLKIEWICZ

SPORTOWY DAR PRZYJAŹNI

„Jednym tylko z niezliczonych przykładów tej braterskiej, serdecznej pomocy jest wspaniały dar Związku Radzieckiego dla zburzonej przez najeźdźcę hitlerowskiego Warszawy — budowa Pałacu Kultury i Nauki".

BOLESŁAW BIERUT

Przez trzy lata sportowcy Warszawy, jadąc tramwajami, czy spacerując po ulicach, z dumą spoglądali na wyłaniającą się ponad stolicę monumentalną budowlę — dar radzieckich przyjaciół — Pałac Kultury i Nauki im. J. Stalina.

To szczególne zainteresowanie sportowców skierowane było na część sportową Pałacu, w której miały się znaleźć obiekty jakich w Warszawie dotychczas nie było. Dziś część sportowa jest już przekazana polskiej administracji, a w niedługim czasie zostanie oddana również do użytku warszawskim sportowcom.

Urządzenia sportowe Pałacu mieszczą się w tzw. strefie D, do której wejście znajduje się od ulicy Świętokrzyskiej. Szerokimi schodami dojdziemy do potężnych, okutych mosiądzem drzwi, które prowadzą do obszernej hallu. Tu zatrzymamy się z pewnością, chociażby dlatego, żeb obejrzeć wspaniałe marmur którymi wyłożony jest cały ha

Skręcając w korytarz w pra wo, lub w lewo, będziemy mo zostawić okrycie w szatni, gdy na basenie będzie z pewnośc ciepło. Basen to rzeczywiśc „sportowe arcydzieło". Trzy tram poliny, wieża do skoków, 6 u rów, trybuny na 600 widzów - to jednym tchem dane technic ne. Spójrzcie jednak na zdjęc Ono choć w części oddaje pięk no basenu.

Drugim centralnym obiekte jest sala gier sportowych z try bunami. Trzeba tu zwrócić uwa gę na techniczne innowacje. Po dłoga zbudowana jest z listew tzw. „okrętówki" dających świetną elastyczność. W sali nie ma okien, a światło ukryte jest w suficie. Robi to wrażenie jakby sufit był szklany i przepuszczał światło dzienne.

Szermierze i bokserzy będą mieli swoją salkę. Potężne lustro umieszczone na jednej ze ścian pozwoli na korygowanie własnych błędów.

Wiele by jeszcze można pisać o salach, o szatniach i natryskach, o pokojach dla masażystów i poradni sportowo - lekarskiej. Lecz słowa nie oddadzą tego piękna, tej staranności jaką włożyli radzieccy przyjaciele w budowę urządzeń sportowych Pałacu. To wszystko trzeba zobaczyć. Na okazję poczekajmy do Festiwalu.

(j)

Gdy otworzymy potężne drzwi wejściowe sportowej części Pałacu, znajdziemy się w tym oto marmurowym hallu

Zanim przejdziemy na jedną z sal, wiele minut poświęcimy z pewnością na oglądanie pomysłowych dekoracji.

W czasie przerwy w zawodach będziemy mogli posilić się w bufecie, który zainstalowany jest na drugim piętrze.

Fot. CAF

Na taką pływalnię czekaliśmy bardzo długo. Już w niedługim cz będziemy mogli obserwować na sześciotorowym basenie zawody pływackie oraz efektowne sk z trzech trampolin i wieży

Sala gier sportowych z trybunami na około 400 osób. Rozgrywane będą spotkania w siatkówce, koszykówce i tenisie. Podczas Igrzysk odbędą się tu zawody w tenisie stołowym i podnoszeniu ciężarów

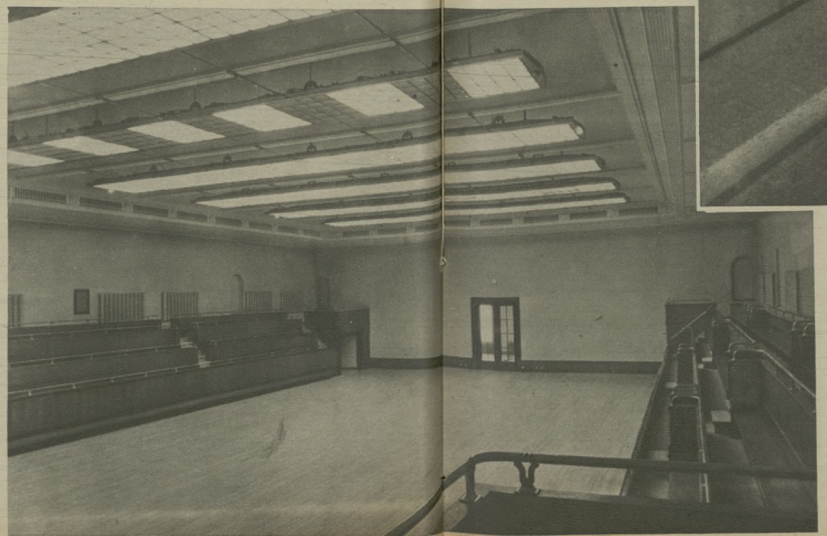

Fragment z meczu Legia — RAC, drugi od prawej autor artykułu — Łańko.

MARIAN ŁAŃKO

JAK STRZELAĆ BRAMKI

GDY cofnę się myślą wstecz o przeszło 30 lat, kiedy to stawiałem pierwsze kroki w sporcie piłkarskim, zawsze przypomina mi się **„szmacianka"**. Pończocha — ginąca zazwyczaj w tajemniczy sposób z domu — wypchana pakułami, watą, czy trocinami, była przedmiotem naszych, płomiennych zainteresowań chłopięcych. Uganiałśmy za nią godzinami z ogromną energią i zapałem godnym lepszej, prawdziwej piłki nożnej. Do gry wykorzystywaliśmy Błonia Krakowskie, kawałek podwórka, ogrodu a czasem ulicy. Na każdym prawie parkanie, czy ścianie domu bieliły się bramki, „artystycznie" wymalowane wapnem lub kredą ku rozpaczy dozorców domowych. Stanowiły one cel dla naszej „szmacianki"

Czas jednak szybko szedł naprzód i w roku 1919 znaleźliśmy się na prawdziwym boisku, jako zawodnicy **jednej z 18 wówczas drużyn juniorów „Cracovii"**. Instruowali nas piłkarze ligowej drużyny, następnie przeszliśmy szkołę 3 trenerów zagranicznych: Koželucha (Czechosłowacja), Pozsonyego (Węgry) i Kimptona (Anglia). Ten ostatni pozostanie mi zawsze w pamięci. Jemu bowiem zawdzięczam późniejsze umiejętności strzeleckie. Kimpton poświęcał dużo czasu na indywidualne treningi, zaznajamiając z techniką strzelania zarówno od strony praktycznej jak i teoretycznej. Wskazówki jego były dla mnie „ewangelią piłkarską". Przyjmowałem je z pełnym zaufaniem, stosując się do nich w czasie gry.

Podpatrywałem również strzały napastników drużyn austriackich, czy węgierskich, goszczących bardzo często w tym czasie w Krakowie. Wzorem nu co dzień był jednak **Józef Kubinski**, ongiś skrzydłowy Cracovii. Jego czysty, piekielnie silny strzał prostym podbiciem, nie pozwalał mi spać spokojnie. Z uporem dążyłem do przyswojenia tej sztuki, poświęcając na każdym treningu przynajmniej jedną godzinę na strzelanie. **Wielką uwagę przywiązywałem do gimnastyki.** Żadne z ćwiczeń na poręczach, kółkach, lub koniu nie przedstawiało dla mnie trudności. Salto z miejsca, czy z rozbiegu było niemal igraszką — ba, kręciło się nawet na drążku „olbrzyma"

Wreszcie systematyczny i wytrwały trening przyniósł owoce — bramki zaczęły „wychodzić" same. Czasem wystarczyło lekkie, celne uderzenie piłki, czasem potrzebny był silny wymach nogi, by piłka z odległości 30 metrów znalazła się w siatce, innym razem niezbędny był wyskok i strzał głową. Wszystkie strzały oddawane były w ruchu, rzadko z pozycji stojącej.

Najlepiej lubiłem strzelać z pilek podawanych z boku, prostopadle do kierunku mego biegu. Pamiętam jedną z takich bramek, zdobytą z półwoleja na meczu KS „Turyści" Łódź. Grałem wówczas na środku ataku w drużynie warszawskiej Legii. Piłka uderzona z dużą siłą trafiła w poprzeczkę, odbiła się dwukrotnie o ziemię i poprzeczkę wpadła wreszcie do siatki obok zdumionego bramkarza.

Najtrudniejszym spotkaniem w moim życiu był mecz przeciwko macierzystej drużynie — Cracovii, zakończony 3:2 dla Legii. Strzelałem wówczas wszystkie trzy bramki. Ogółem w ciągu 15-letniej kariery piłkarskiej zdobyłem **ponad 500 bramek**, licząc mecze w których brałem udział, jako zawodnik stowarzyszony.

Dlaczego dzisiaj nasza ekstraklasa piłkarska chronicznie choruje na brak strzelców, mimo że warunki szkoleniowe są bez porównania korzystniejsze, niż miało je pokolenie piłkarskie w latach dwudziestych?

Istotną przyczyną jest **brak podbudowy gimnastycznej** i ogólnego przygotowania fizycznego piłkarzy. Przy strzale biorą udział nie tylko nogi, czy głowa, ale całe ciało, toteż dla uzyskania pełnej swobody strzału cały organizm musi wykazywać odpowiednią sprawność. Tymczasem zawodnikom wydaje się, że do gry w piłkę nożną wystarczą zdrowe płuca i serce, a do oddania strzału zdrowa noga o „atomowym" ładunku energii.

Na małą skuteczność strzałów wpływa **niewłaściwy stan psychiczny zawodników.** Nieuzasadniona obawa przed „spudłowaniem" powoduje rezygnację z dogodnej pozycji i błędne zagranie do partnera, znajdującego się w gorszej pozycji do strzału.

Przyczyną marnowania idealnych wprost sytuacji podbramkowych jest **brak szybkiej orientacji i decyzji.** Napastnicy sugerują się często **sławą** bramkarza. Chcąc go przechytrzyć, zwlekają z oddaniem strzału, starając się wyrobić sobie 100-procentowe pozycje. Z reguły jednak jest wtedy za późno, gdyż wcześniej w akcję wkraczają obrońcy.

Czasem napastnicy, posiadający w swej drużynie piłkarza o bardziej rozwiniętych zdolnościach strzeleckich, ulegają innego rodzaju **sugestii.** Sądzą, że nikt nie potrafi strzelić bramki, tylko ten wybraniec. Większość zagrań kierują więc w jego stronę, marnując nieraz doskonałe okazje.

Technika strzału pozostawia również wiele do życzenia. Wadliwy dobieg, zle pochylenie ciała, zatrzymanie się w momencie strzału, brak wyczucia momentu uderzenia piłki, brak swobody, koordynacji ruchów i kontroli wzrokowej piłki, nadmiar energii wkładanej w uderzenie piłki z uszczerbkiem dla celności, sygnalizacja strzału — **oto błędy spotykane u naszych napastników.**

Co robić, aby wychować kadry doborowych strzelców?

Wybierać odpowiedni materiał ludzki. Napastnik musi posiadać pewne cechy fizyczno - psychiczne, jak zdolność konstruktywnej gry, zmysł kombinacyjny, inicjatywę, spryt, swobodę manewrowania piłką na małej przestrzeni, umiejętność wyrabiania pozycji strzałowej, umiejętność narzucania najniedogodniejszego dla przeciwnika stylu gry, zręczność, zwinność, chęć i odwagę do walki oraz dobrą budowę fizyczną. Dysponując takimi piłkarzami, trener może ich wyszkolić na pełnowartościowych napastników.

Dobrze jest **na treningu stosować środki pomocnicze**, a więc dla juniorów i trampkarzy „szmacianke" czy gilki tenisowe, a dla seniorów normalne piłki, niskie bramki, cele stałe i ruchome, drewniana ściane z ruchomą bramką itp. Wpływają one dodatnio na wyrobienie pozycji w strzałach. Duży nacisk położyć trzeba **na „ohunowanie" napastników.** W szybkiej nowoczesnej grze zawodnik „jednonożny" stanowi właściwie połowę wartości.

Za jednego z najbardziej utalentowanych strzelców młodszego pokolenia uważam **Kempnego**. Potrafi on oddać silny zaskakujący strzał przy stosunkowo małym wysiłku mięśniowym. Z zawodników starszej generacji mistrzem w tego rodzaju strzałach jest wciąż jeszcze **Ciesiłk**.

Na zakończenie dodam, że droga do zdobycia umiejętności strzelania jest długa, i uciążliwa, ale bynajmniej nie tak trudna, jakby wskazywała na to znikoma ilość doborowych strzelców naszej ekstraklasy.

TAJNIKI SUKCESÓW CZIŻIKOWA

Kazimierz Babczyk — Ostrów Wielkopolski. Popularnego kolarza radzieckiego **Czižikowa** zobaczymy już niedługo na trasie zbliżającego się Wyścigu Pokoju. Macie rację, pisząc, iż jest on swego rodzaju kolarzem — racjonalizatorem.

Zgodnie z Waszym życzeniem podajemy bliższe szczegóły dotyczące tej sprawy oraz postaci samego Czižikowa. Mamy nadzieję, że informacje te zainteresują także i innych Czytelników, miłośników kolarstwa.

Rodosław Czižikow, urodzony w Irkucku, zdobył popularność stosunkowo bardzo niedawno, bo dopiero w zeszłorocznym wielkim wyścigu kolarskim na trasie Moskwa — Charków — Kijów — Mińsk. Wyścig ten ukończył jako zwycięzca. Od tej pory uważany jest za jednego z najlepszych kolarzy radzieckich, którą to opinię utwierdził szeregiem następnych sukcesów. W roku ub. brał udział w wyścigu Warszawa — Berlin — Praga.

Swoją popularność zawdzięcza Czižikow w znacznym stopniu innowacjom, jakie wprowadził w budowie swego roweru. Właśnie na trasie wyścigu Moskwa — Charków — Kijów — Mińsk wzbudził Czižikow pierwsze zainteresowanie widzów swoim rowerem, różniącym się od innych oryginalnym umocowaniem siodełka i kierownicy, które dawały się przesuwać nie tylko w kierunku pionowym, ale także poziomo. Wprowadzone przez niego zmiany konstrukcyjne roweru wynikały z wieloletniej pracy, składającej się z własnego doświadczenia, obserwacji jazdy najlepszych radzieckich kolarzy oraz zastosowania rezultatów najnowszych badań teoretycznych.

Na rowerze jeździ Czižikow od dziesiątego roku życia, a zamiłowania sportowe sprawiły, że wstąpił do Technikum Kultury Fizycznej, gdzie czynnie uprawiał wiele dyscyplin sportu (hokej, gimnastyka, koszykówka); w jeździe figurowej na łyżwach zdobył on Mistrzostwo Syberii. Właśnie w Technikum bliżej zapoznał się z teoretycznymi podstawami kultury fizycznej.

Czižikow (w środku) wraz z kolegami z drużyny radzieckiej ogląda z zainteresowaniem podarki otrzymane w czasie spotkania mieszkańców Warszawy z kolarzami, biorącymi udział w VII Wyścigu Pokoju.

Fot. CAF

Stykając się często z czołówką kolarzy radzieckich i mając możność obserwacji ich treningu (szczególnie wiele uwagi poświęcał obserwacji jazdy mistrzów sportu Mołsiejewa, Tarraczkowa i Szeleszniewa), Czižikow doszedł do wniosku, że większość z nich jeździ „nieekonomicznie" marnując niepotrzebnie wiele energii. Swoje spostrzeżenia konfrontował z osiągnięciami nauki, studiował fizjologię i biomechanikę. Wyniki tych prac konsultował z profesorem Kotielnikowem, który chętnie służył swą wiedzą młodemu zapaleńcowi.

Rezultaty żmudnej pracy Czižikowa nie dały na siebie długo czekać. Udało mu się opracować specjalny system jak najbardziej „ekonomicznej" pracy kolarza i stosownie do tego wprowadzić niezbędne zmiany w budowie roweru. Pozwoliło to na szybką a jednocześnie mało męczącą jazdę, której praktycznym efektem było zajęcie przez mało znanego jeszcze wówczas Czižikowa pierwszego miejsca w wielkim wyścigu przebiegającym przez trzy republiki Kraju Rad.

STUDENTEM AWF?

CZY CHCESZ BYĆ

Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie rozporządza nowoczesnym i doskonale wyposażonym zakładem fizjologii. Zainstalowana jest tam m. in. skomplikowana aparatura do badania procesów zachodzących w organizmie w czasie wykonywania pracy i ćwiczeń fizycznych.

Fot. CAF

WŚRÓD dużej „porcji" listów, jakie codziennie wpływają do redakcji „Sportowca", coraz częściej znajdujemy takie, w których nasi Czytelnicy i Korespondenci zapytują o warunki przyjęcia i studiów na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. M. in. proszą nas o to: **Tadeusz Maciejuk** ze wsi Żuków, w pow. Strzyżów, **Bogdan Bilik** z Warszawy, **Jadwiga Buczyńska** z Piły, **Marek Grabowski** z Zabrza i wielu innych.

Spodziewając się, że w związku ze zbliżającym się okresem rekrutacji na studia wyższe, zainteresowanie tymi sprawami będzie wzrastać, podajemy niżej warunki przyjęcia i studiów na AWF w Warszawie (Bielany, ul. Marymoncka 90).

Na pierwszy rok 4-letnich studiów będą przyjmowani kandydaci, którzy odpowiadają następującym warunkom: wiek 18 — 25 lat, wykształcenie średnie, dobry stan zdrowia, usprawnienie fizyczne, znajomość sportu, pożądana działalność w dziedzinie kultury fizycznej.

A oto szczegóły załatwienia formalności:

1. Wypełnioną ankietę indywidualną wraz z zaświadczeniem o zasiadu pracy, Gromadzkiej Rady Narodowej lub Wydziału Finansowego PRN o stanie majątkowym rodziców kandydaci składają na ręce Przewodniczącego Szkolnej Komisji Rekrutacyjnej. Formularz ankiety otrzymują kandydaci w szkole średniej.

2. Podanie o przyjęcie na pierwszy rok studiów należy składać w Powiatowej (Miejskiej, Dzielnicowej) Komisji Rekrutacyjnej, w terminie do dnia 30 czerwca 1960 r.

Do podania kandydaci dołączają własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo dojrzałości w oryginale oraz oświadczenie o ewentualnych naukach i pracy społecznej, cztery fotografie, dokument wojskowy (jeśli kandydat jest w wieku poborowym). Pożądane są zaświadczenia z pracy o organizacyjnych, odznakowych i z działalności na polu wychowania fizycznego.

Warunkiem przyjęcia jest także prawidłowe świadectwo lekarskiego stwierdzającego dobry stan zdrowia i przydatność do studiów wychowania fizycznego. Kandydat obowiązany jest poddać się wszystkim wymaganym badaniom lekarskim w Powiatowych (Miejskich, Dzielnicowych) Ośrodkach Zdrowia.

Po rozpatrzeniu podań kandydaci stefan otrzymują pisemnie na egzamin wstępny, który odbędzie się w Akademii w drugiej połowie sierpnia br. Egzamin będzie trwał trzy dni. Składać się będzie z badania lekarskiego, egzaminu z języka polskiego i świecie współczesnym, egzaminu pisemnego związanego z kierunkiem studiów, egzaminu ustnego z fizyki (z zakresu szkoły średniej). Kandydaci poddani będą próbom sprawności fizycznej w następujących konkurencjach:

dla kobiet — bieg 60 m, bieg 300 m, skok wzwyż, rzut granatem 500 g, pchnięcie kulą 4 kg, ćwiczenia na równowagi, przewrót w przód i w tył na materacu, przeskok kuczny przez skrzynię wzerz, proste ćwiczenia na poręczach o żerdziach nierównej wysokości, przepłynięcie 50 m dowolnym sposobem, próba sportowych gier zespołowych;

dla mężczyzn — bieg 100 m, bieg 1 000 m, skok wzwyż, rzut granatem 700 g, pchnięcie kulą 7 kg, wymyk na drabiny wysokim, stanie na rękach przy drabince, przewrót w tył na materacu, przeskok rozkroczny przez skrzynię wzdłuż, wspinanie po linie na czas, przepłynięcie 50 m dowolnym sposobem, próba sportowych gier zespołowych.

Około 85% studentów Akademii Wychowania Fizycznego otrzymuje stypendium na pokrycie kosztów wyżywienia i zakwaterowania. Absolwenci 4-letnich studiów otrzymują tytuł naukowy magistra wychowania fizycznego. Mają oni prawo nauczania w szkołach wszystkich typów, mogą być powoływani do pracy we wszystkich instytucjach zajmujących się wychowaniem fizycznym i sportem oraz do pracy w urzędach podległych Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej. Studenci wykazujący się dobrymi wynikami w obranej specjalności mają ponadto otrzymać po ukończeniu studiów tytuł trenera 2 lub II klasy.

Ze swej strony podkreślamy, że na Akademii Wychowania Fizycznego, oprócz zajęć praktycznych, istnieje wiele przedmiotów teoretycznych, wymagających od kandydatów na studia odpowiedniego przygotowania naukowego. Dlatego też przy wyborze kierunku studiów nie należy się kierować jedynie posiadanymi zdolnościami i sprawnością o charakterze fizycznym. Zapobiegnie to zdarzającym się rozczarowaniom.

Erfurt i jego DRUŻYNA

Czołowego piłkarza Turbine — Müllera znają wszyscy w Erfurcie pod pseudonimem „Długi Johan".

W erfurckim Klubie Prasy dziennikarze okręgowej gazety „Das Volk" mieli tego dnia niecodziennych gości. W jednej z licznych sal Klubu zasiedli w wygodnych fotelach piłkarze mistrza NRD — Turbine Erfurt, którzy zostali tu zaproszeni przez zespół redakcji. Okazją do tego spotkania było nadanie przez przewodniczącego GKKF NRD — Manfreda Ewalda — tytułu Mistrza Sportu czołowemu piłkarzowi Turbine — Rosbigalle.

Oczywiście uroczystość stała się pretekstem do ożywionej wymiany zdań między dziennikarzami i piłkarzami. Redaktor naczelny, Richter, doskonale zna całą drużynę. Atmosfera — jaką otoczony jest w Erfurcie zespół piłkarski — świadczy o wielkim przywiązaniu całego miasta do drużyny. Zwycięstwa i porażki piłkarzy są radościami i smutkami całego Erfurtu.

Spotkanie było niezwykle interesujące. W bezpośrednich rozmowach poznawaliśmy tych miłych, sympatycznych chłopców. Robili wrażenie kolektywu nie tylko na boisku (co podkreśla cała prasa NRD), lecz również w codziennym życiu.

Podczas gdy zawodnicy wstawali kolejno z miejsc, by opowiedzieć ciekawostki z życia piłkarskiego — usiadłem koło bramkarza Turbine, Jahna, który wyczerpująco charakteryzował wszystkich kolegów.

— O ten, który siedzi w rogu — to Müller Johan — świetny prawy pomocnik. Już w zeszłym roku otrzymał tytuł Mistrza Sportu. Ten obok niego, Nordhaus, gra na środku pomocy — również Mistrz Sportu. Ciekawe, że wszyscy, którzy dostali tytuł Mistrzów Sportu grają w pomocy (Rosbigalle — lewy pomocnik). To nasza najlepsza formacja.

Przypatrując się kolejno całej jedenastce, zauważyłem, że większość z zawodników ma już koło trzydziestki, a więc wiek nie rokujący drużynie sukcesów na dłuższy okres czasu. Jahn jednak nie podzielał mych obaw.

— Nie możemy od razu odmłodzić całej drużyny. Co pewien jednak okres wchodzi do zespołu jakiś junior, który w towarzystwie rutynowanych kolegów zdobywa wysokie kwalifikacje. Np. ten kędzierzawy — Weise Luther — ma niespełna 20 lat.

Bardzo mnie interesowało jak układa się praca zawodników z trenerem, lecz wystarczyło tylko wspomnieć nazwisko — Hans Karl — a odpowiedź znajdowało się w radosnych uśmiechach.

— To nasz ojciec — mówi Rosbigalle, patrząc z dumą na trenera. — Cała drużyna to jego najlepsi przyjaciele.

Wreszcie znaleźliśmy chwilę czasu i mogliśmy spokojnie pomówić z „ojcem" zwycięstw drużyny z Erfurtu. Trzeba bowiem wiedzieć, że jeszcze dwa lata temu Turbine była drużyną, która nie wychylała głowy z dołu tabeli. Już jednak po roku solidnej pracy, jedenastka z Erfurtu nosiła tytuł mistrza NRD — a trener Karl nagrodzony został zaszczytnym mianem Zasłużonego Mistrza Sportu.

— Jak będzie w tym roku? — trener Karl rozkłada z zakłopotaniem ręce. — Jeżeli drużyna chwyci w odpowiednim czasie formę, to powinniśmy powtórzyć sukces z ubiegłego roku. Od 17 października przegraliśmy w meczach ligowych tylko jedno spotkanie i trzymamy się dzielnie na pierwszym miejscu w tabeli, mając już zapewniony tytuł mistrzowski.

Na zakończenie tej rozmowy poprosiłem jeszcze trenera Karla o podanie harmonogramu treningu drużyny w ciągu tygodnia.

— Poniedziałek jest dniem odpoczynku po meczu. We wtorek — 40-minutowy trening kondycyjny. Środa jest poświęcona wyłącznie zaprawie strzeleckiej. We czwartek rozgrywamy sparringowy mecz z jakąś drużyną z Erfurtu, podczas którego krystalizuje się skład na niedzielne spotkanie ligowe. W piątek piłkarze uprawiają sporty uzupełniające: siatkówkę, koszykówkę itp. W sobotę jest już tylko lekki bieg.

— Gol! — Radośnie wykrzyknął Vollrath, zdobywając bramkę, która utorowała Turbine drogę do tytułu mistrzowskiego. Na ziemi bramkarz Wismut Aue.

Następnego dnia po spotkaniu w Klubie Prasy oglądałem piękny obiekt sportowy Erfurtu — stadion im. Dymitrowa — własność Turbine. Obok stadionu głównego z boiskiem i kompletem urządzeń lekkoatletycznych, do dyspozycji sportowców Erfurtu stoją jeszcze 2 boiska treningowe, 2 place hokejowe itp. Pełno tu zawsze młodzieży - sportowców z wielu szkół i zrzeszeń sportowych.

A w niedzielę wieczorem przed redakcją „Das Volk", przed sklepami, nad którymi jarzą się czerwone światła „Sport Toto", wyczekują zagorzali kibice na wyniki w totalizatorze sportowym. Na kartach wszystkich chyba mieszkańców Erfurtu — mecz „ich" Turbine oznaczony jest krzyżykiem zawsze w rubryce: Zwycięstwo.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Tym razem młodemu Weise Lutherowi nie udało się zdobyć bramki w meczu z Motor-Berlin.

ATOM NA BIEŻNI

W kronikach filmowych, wyświetlanych ostatnio na zachodzie, zamieszczone były sensacyjne amerykańskie zdjęcia z laboratorium atomowego Uczony, prowadzący badania, porusza się ciężko w otaczającej go promieniotwórczej atmosferze Chroniąc się przed śmiertelnonośnymi cząsteczkami, upodabnia się do nurka. Na głowie ma hełm, połączony z aparatura tlenową i zabezpieczony z cudacznym kombinezonem z tkaniny impregnowanej ołowiem.

Operator przenosi widza w środowisko pełne tajemniczych aparatów, zbliżeniami kamery wskazuje niewinne z wyglądu pojemniki, z których emanują groźne dla życia promienie. Trudno oglądać te zdjęcia bez dreszczu grozy, bez ogarniających złowrogim niepokojem myśli. Uczony — poruszający się wśród tych budzących zarazem i strach i podziw aparatów, błyszczących niklem, czerniejących chropowatymi ściankami — zdaje się być obywatelem jakiegoś innego świata, emisariuszem dalekich planet, demonstrującym kosmiczne sekrety.

Z zadumy wyrywa widza głos komentatora. Wyjaśnia, że w laboratorium prowadzone są badania nad cząsteczkami emanowanymi z atomów. Cząsteczki te odegrać mają kiedyś w naszym życiu rolę karzełków z bajki. Pigułka cudownego środka promieniotwórczego, wielkości ziarna, dostarczyć ma energii zdolnej do ogrzania mieszkania i ugotowania obiadu w ciągu sekundy. Staromodny ogień zniknąć ma z naszych mieszkań. W pigułkach atomowych skondensowane będą żar i moc wulkanu. Uczeni dostarczyć mają tego „wycugu wulkanicznego" w takiej formie, że korzystać z niego będzie można w regulowanym według potrzeb napięciu.

Marti Meier, jeden z redaktorów szwajcarskiego „Sportu", do tego miejsca słuchał komentarza kroniki filmowej ze względnym spokojem. Po chwili jednak usłyszał coś, co go przeraziło. Komentator, rozłaczający wspaniałe perspektywy wykorzystania na domowy użytek energii atomowej, stwierdził:

— Przy pomocy cząsteczek atomowych będzie można, stosując ich mikrodozowanie, spowodować podwyższenie osiągnięć sportowych.

Przeraziło to pana Meiera. „Pomysł jest straszny" — pisze — „Lekkoatleta miałby więc przed startem zażyć mikropigułkę po to, żeby nie duch sportowy, ale atom gonił go po bieżni. Duch sportowy stanie się bowiem wówczas równie staromodny, jak ogień".

Zrozpaczony taką perspektywą atomowego rozwoju sportu dziennikarz szwajcarski znajduje jedno tylko pocieszenie. Osłodą tej atomowej epoki w sporcie będzie dla niego okoliczność, że żył jeszcze wtedy, kiedy na świecie płonął staromodny ogień, kiedy bez atomowego dopingu walczyli na bieżniach i stadionach ludzie, a nie poddawane przemieniającemu atomowemu ludzkie krótki.

Okazuje się więc, że nie cieszą wcale zachodnio-europejskiego widza zdjęcia i komentarze z amerykańskiej kuchni atomowych alchemików. Przeciętny widz nie ma zaufania do amerykańskich obietnic pokojowego wykorzystania energii atomowej. Nie dodaje zaufania perspektywa użycia tej energii dla zwiększenia możliwości eksploatacji człowieka, czego przykładem są dopingowe pigułki atomowe. Martino Meiero i setki tysięcy takich jak on entuzjastów sportu, oburza zapowiedź takich metod. Nie mają oni jednak dość odwagi, żeby zaprotestować przeciw postępowaniu atomowych mięciuli wojennych z drugiej strony Atlantyku. Ograniczają swoje pole widzenia do sportu i... oburzają się.

Okazuje się jednak, że udają tylko niedostrzeganie tych nieszczęść, które spowodować może atom w rękach szaleńców. Wynika to jasno z ostatniej części felietonu Meiera, opisującej modną obecnie na zachodzie grę towarzyską. Stanowi ona wyraźny dowód dekadenckich nastrojów, jakie ogarnęły niektóre środowiska w krajach podporządkowanych Ameryce. Zasady gry są łatwe. Zakłada się, że świat znajduje się bezpośrednio przed groźbą zagłady. Istnieje możliwość przelotu rakietą na planetę, na której panują identyczne warunki naturalne, jak na ziemi, z tym jednak, że nie ma tam ludzi. Uratować można dwadzieścia osób, które zapoczątkować mają życie na owej planecie.

Gra polega na wytypowaniu tych dwudziestu osób w ten sposób, ażeby zapewnić wyratowanie jednostek najgenialniejszych, które zagwarantują rozwój pełnowartościowego, nowego społeczeństwa. Marti Meier chwali się, że zapewnił udział w tej wymarzonej dwudziestce jednego wszechstronnego sportowca. Wytypowany został dziesięcioboista. I znów rzecz charakterystyczna. Wybór padł nie na mistrza olimpijskiego, rekordzistę świata, Amerykanina Bob Mathiasa, ale na skromnego Fina Matti Jarvinena. Zawsze pewniejszy jest człowiek daleki od laboratoriów, w których produkuje się pigułki i bomby atomowe.

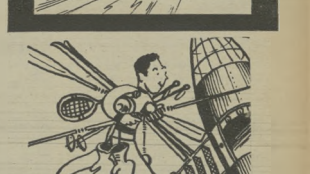

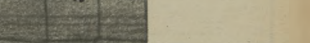

Z prawej: bramkarz NRF — Herckenrath i Fritz Walter. U dołu: Pivatelli (ciemna koszulka) strzela zwycięską bramkę dla Włoch w meczu z NRF 2:1.

...ale słowem PRZESADY

ZMECHANIZOWANI CHŁOPCY...

W sporcie lekkoatletycznym chłopcy do zbierania i podawania praczom piłek stanowią tradycję. Spośród nich rekrutowali się najlepsi entuzjaści tenisu, a nawet wyrastali zawodnicy o światowej skali. Ale te „instytucja" została nagle zagrożona i kto wie, czy kiedyś w przyszłości nie zostanie zapomniana.

W Ameryce niejaki Nic Fabricius pracuje nad skonstruowaniem maszynerii, która by pozwalała na mechaniczne zbieranie piłek. Zauważyli on, że większość piłek zatrzymuje się przy środkowej siatce oraz przy siatkach, ograniczających boiska. Wynalazca czyni próby z automatycznymi wynalazkami, które samodzielny piłki spod siatki i kierowały do miejsca skąd gracz serwuje.

Podobno system ten ma przynieść duże oszczędności. Kto wie jednak, czy nie wpłynie on ujemnie na poziom tenisa światowego i nie przeszkodzi ujawnieniu się wielu „młodych talentów"?...

O PSACH POLICYJNYCH

Mieszkańcy Stuttgartu byli tego wieczora zaniepokojeni. Przez ulice miasta przeciągały patrole policyjne, a każdy z nich prowadził wielkiego psa. Co też mogło się stać? Kogo policja poszukuje?

Wkrótce dowiedziano się, że patrole kierują się w stronę stadionu Neckarstadion.

Przed meczem piłkarskim Włochy — NRF w Stuttgarcie (2:1) był kupiony rym na bilety. Znacznie dłuższa. Ludność w Niemczech zachodnich miała nadzieję, że wreszcie drużyna mistrza świata odniesie sukces. Stęskniono się za zwycięstwem. Wszyscy sądzili, że Niemcy zdołają pokonać Włochów.

Z różnych stron Niemiec jedenalnych nadjeżdżali wycieczkowicze, a biletów było coraz mniej. Przyjechać do Stuttgartu i nie widzieć meczu?... Wielu sprytniarzy wybrało się tu w przeświadczeniu, że w okolice stadionu i gdy zapadł zmrok starali się przedostać na trybuny i tam przenocować. Dowiedziała się o tym policja. Zmobilizowano wszystkie psy policyjne i z ich pomocą wyszukiwano gapowiczów. W ten sposób wielu nieproszonym widzom udało się uniknąć oglądania nowej porażki „mistrza świata".

GRYZ

CZY RZUTKI zrobią olimpijską KARIERĘ?

Czołowy zawodnik CRZZ — Czajkowski w czasie treningu
Fot. K. Jarochowski

Minęła zima, minął okres, który dla jednych dyscyplin sportowych był sezonem zawodów, dla drugich sezonem treningów, dla innych jeszcze po prostu wypoczynkiem.

Dla strzelców śrutowych okres ten był także sezonem — zawodów, niestety, w innym niż chcielibyśmy znaczeniu; pierwszy zawód, to brak funduszów w zrzeszeniach sportowych na strzelectwo, drugi — brak amunicji, trzeci — brak zgrupowań treningowych. „Zawody" te nie przyniosły oczywiście ani chwały, ani osiągnięć.

Miniona zima nie została wykorzystana jako okres aktywnego wypoczynku, jako okres zorganizowanej suchej zaprawy! Dlaczego tak się stało? Dlaczego dyscyplina posiadająca dobre i piękne tradycje, poważne w skali światowej sukcesy, musi piąć się pod niepotrzebną górę wyrastających lecz łatwych do usunięcia trudności?

Zrzeszenia sportowe, wychowawszy w ciągu lat Mistrzów Sportu w tej konkurencji, od października roku ub. mało się nimi interesowały. Spójrzmy na strzelnicę bielańską, gdzie 17 stycznia odbyły się pierwsze kontrolne zawody kadry olimpijskiej. Jak było do przewidzenia, nie przyniosły one ani dobrych wyników, ani nie odzwierciedliły rzeczywistych możliwości czołówki. Przyczyną tego były co prawda także i ciężkie warunki atmosferyczne, ale przede wszystkim braki treningowe. Kadrę olimpijską stanowili nadal wytypowani jeszcze w roku ubiegłym Zakrzewski, Śmielczyński, Grill i Zajączkowski zgłoszonymi zawodnikami kadr pionów zrzeszeń sportowych. Strzelania, trwające dwa dni do 200 rzutów, w czasie mrozu i wiatru, przyniosły doskonałe wyniki kadrze CWKS, której zawodnicy zajęli osiem pierwszych miejsc! Pierwszy był Petelczyc z wynikiem 193 na 200 (warto przypomnieć, że zwycięzca Olimpiady w Helsinkach Genereux osiągnął 192), drugi — Popielarski 191, trzeci — Walewski 189, czwarty — Wolny 188. Zawodnicy ci weszli do kadry olimpijskiej na drugi kwartał. Zawodnicy zrzeszeń sportowych, Mistrzowie Sportu, najlepsi na Spartakiadzie 1954 r., Zakrzewski (Stal) i Śmielczyński (Budowlani) znaleźli się dopiero na XV i XI miejscu.

Szczecin wrzesień 1953 r. — Międzynarodowe zawody strzeleckie Polska-Bułgaria. Przerwa między seriami — Zakrzewski w przyjacielskiej rozmowie z Mistrzami Sportu Taszewem i Szopowem.
Fot. CAF

Następne zawody kontrolne, decydujące o składzie kadry olimpijskiej, zaplanowane zostały na połowę marca, a więc dwa miesiące po pierwszych. Zdawać by się mogło, że czołówka nasza w ciągu tego czasu potrafi dojść do formy. Niestety, w okresie tym racjonalne treningi pod kierownictwem trenera prowadził jedynie CWKS. A rezultat?

18 i 19 marca, na zawodach kontrolnych, kadra olimpijska zmierzyła się ponownie z zawodnikami kadry narodowej i zrzeszeń sportowych. Mistrzowie Sportu, najlepsi na Spartakiadzie 1954 r., Zakrzewski (Stal) i Śmielczyński (Budowlani) znaleźli się dopiero na XV i XI miejscu.

Jakie możemy więc wyciągnąć wnioski z drugich zawodów kadry olimpijskiej? Nasuwają się dwa — jeden bardzo pocieszający: mamy liczne zaplecze młodych strzelców śrutowych na bardzo wysokim i wyrównanym poziomie. Drugi, niestety, smutniejszy (ten już w pierwszej serii strzelań rzucił się w oczy): brak formy u zawodników zrzeszeń, które nie zabezpieczyły należytych treningów.

Wyniki ostatnich strzelań pozwalają jednak optymistycznie patrzeć w przyszłość. W nadchodzącym sezonie czekają naszych strzelców bardzo ciężkie imprezy międzynarodowe: Mistrzostwa Europy w Bukareszcie i trójmecz Szwecja — Finlandia — Polska w Warszawie. Do zawodów tych, które odbędą się za kilka miesięcy, tak kondycyjnie jak i technicznie strzelcy nasi zdążą się przygotować. Ważne jest, aby drużyna nasza potrafiła uzyskać pełnię formy i kondycji w tym właśnie momencie.

Słabszą stroną naszej młodej reprezentacji jest brak obycia turniejowego, a co za tym idzie — brak odporności psychicznej i nerwowej w grze o dużą stawkę. Jak wiadomo, zawodów o takim charakterze mieliśmy bardzo mało, w przeciwieństwie do sportowców Związku Radzieckiego, Czechosłowacji czy Szwecji. Obawiamy się więc, czy strzelcy polscy, posiadający duże umiejętności techniczne, legitymujący się wysokimi wynikami w kraju, potrafią pokonać rutynowane drużyny zagraniczne? Odpowiedzi udzielą sami na Mistrzostwach w Bukareszcie, gdzie przeciwnikami będą mistrzostwie i wicemistrzowie świata, a więc Włochy i Szwecja, ZSRR i kilka innych strzeleckich potęg. Różnice osiąganych wyników między tymi krajami są znikome i nawet w rezultatach drużynowych różnią się w granicach 10 pkt. Np. drużynowy rekord świata uzyskany przez ekipę włoską w Caracas w 1954 r. wynosi 772 pkt. na 800 pkt. zaś rekord Polski, ustanowiony na Spartakiadzie w tym samym roku przez reprezentację CRZZ (a więc nie drużynę narodową) wynosi 768/800. Ten sam wynik osiągnęła Szwecja, zdobywając tytuł wicemistrzowski. Indywidualny rekord należy do Lumniczera — Węgry 296/300, tylez samo wynosi rekord Polski ustanowiony przez J. Klaczkurnę. Z wyników uzyskanych w ubiegłym roku na czoło wysuwają się 296/300 Merlo — Włochy, 294 — J. Kiszkurno i 292 — Zakrzewski (obaj Polska).

Mistrzostwa Europy będą wielkim egzaminem naszych strzelców śrutowych przed rokiem 1956, to jest przed Olimpiadą w Melbourne, do której zawodnicy nasi — solidnie trenując — mogą przystąpić z wielkimi szansami na medale.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

ROZWIĄZANIE SZACHOWEGO KONKURSU NIESPODZIANEK

W numerze 8 „Sportowca" z dnia 23 lutego br. ogłosiliśmy konkurs rozwiązaniowy dla naszych Czytelników pod tytułem „Szachowy konkurs niespodzianek". Do rozwiązania przedstawiono trzy stosunkowo proste, ale wcale nie łatwe do rozwiązania zadania o pewnym dowcipie rzadkim w nowoczesnej kompozycji szachowej.

Autorzy tych zadań, to problemiści z dawnych lat, nic więc dziwnego, że przykłady te różnią się znacznie od współczesnej kompozycji

I. P. AMELUNG — DWUCHODÓWKA.

1. hg8! (w przelocie) Kh5 2.Hh7x.

Wszystko jest bardzo proste, bijemy czarnego pionka w przelocie. Ale, abyśmy mogli zabić w przelocie, musimy udowodnić, że rzeczywiście ostatnim posunięciem czarnych był ruch g7—g5. Dowód jest bardzo prosty. Z pola f6 i h6 pion nie mógł przyjść gdyż punkty te są zajęte, również i z pola g8 nie przyszedł, gdyż wtedy biały król znalazłby się pod szachem. Jedynym wtedy polem jest g7 — ostatni ruch czarnych g7—g5, dlatego możemy bić w przelocie. Tylko ci Czytelnicy, którzy podali taki dowód — rozwiązali poprawnie tę dwuchodówkę.

1. P. Amelung
Dźna 1897
Mat w 2 posunięciach

II. S. LOYD — TRZYCHODÓWKA.

Bardzo specjalna i ciekawa pozycja. Wydaje się, że czarne mogą roszować zarówno w jedną, jak i drugą stronę. I zeraz w zależności od ostatniego ruchu czarnych — występują różne rozwiązania i w tym oryginalność pomysłu.

Rozumowanie nasze będzie następujące. Skoro białe zaczynają — jasne, że ostatnie posunięcie musiały wykonać czarne. Ponieważ czarne piony stoją w pozycji wyjściowej nie one zrobiły ruch. Mogły się ruszać bądź wieże, bądź król. Jeżeli gorunzała się przed wstępem wieża a8 rozwiązanie jest następujące: **1. Hg5! Kd8 2.Hd5 ... Ke8 3. Ha8x;** lub **1 ... Kf8 2. He7, Kg8; 3.Hf7x.** W ten sposób jedna roszada odpada, ponieważ poruszała się przed wstępem Wa8, krótka zaś roszadę uniemożliwiają białe w pierwszym ruchu.

Jeżeli zaś ruszała się przed wstępem Wh8 — musimy zdwidować długą roszadę — **1.Hd4! Wg8 2.Hd7 ... Kf8 3.He7x.** Echo, czyli podobny mat raz z królem na f8, raz na g8. Interesujący pomysł, prawdziwie loydowski.

2. S. Loyd
około 1858
Mat w 3 posunięciach

III. J. G. CAMBELL.

Krótka i efektowna kombinacja patowa składa się z trzech blokujących posunięć 1.Gd2 2.Ga5 i 3.b4! pat! Jest najzupełniej obojętne, co grają czarne.

Natomiast mylą się ci Czytelnicy, którzy proponują 1.Gf4? lub 1.Ge3?, gdyż wtedy czarne dorabiają hetmana i po długiej co prawda końcówce wygrywają. Listę nagrodzonych oraz szczegóły podamy w następnym numerze.

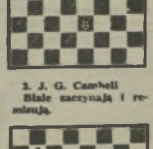

3. J. G. Cambell
Białe zaczynają i remisują.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ROZETA

Do podanej figury wpisać prawoskośnie dośrodkowo 16 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Trzecie litery znalezionych słów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie. (W jednym wypadku s = ść).

Znaczenie wyrazów: 1) Może być wieczne, 2) zwycięzca Wyścigu Pokoju w 1951 roku, 3) kolarz Polonii Franc. w VII W. P., 4) połowa błyskawicy, 5) środek lokomocji, 6) znana pływaczka polska, 7) „wodospad" fiński, 8) zwycięzca jednego z etapów VII W. P., 9) skoczył na nartach 139 m, 10) sport nie uprawiany w Polsce (b. popularny w USA, Anglii, Francji, Rumunii), 11) znany kolarz szosowy Włoch, 12) wyrabia tężyznę fizyczną, 13) walczą o niego uczciwi ludzie na całym świecie, 14) miasto na etapie Wrocław — Stalinogród, 15) pływamy na nim często latem, 16) mistrz Europy w boksie.

J. Olszycki, Wrocław

AKROSTYCH WYRAZOWY

. . . . . przy sukni jeśli nosisz,
. . . . . ci to nie przynosi.
. . . . . byś dość miał do potraw
. . . . . całe pracuje Bochnia.

Powyższe wierszyki należy uzupełnić czteroliterowymi wyrazami, które czytane kolejno dadzą dwuwyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: t, s.

A. Kozłowski, Warszawa

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 19, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

»Sport« w życiu codziennym

— Kolega z jakiej sekcji? Gimnastycznej?

„Sportowiec mimo woli"

Rys. J. Zebrowski

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec". Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 296-43, sekretarz tel. — 263-66. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 661-11 i 671-28, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 1/3.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Zam. 825. n-6-6888

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,66 zł, kwartalnie 13,98 zł, półrocznie 27,96 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 66-862.

Sportowiec Festiwalowy

Nr 6 | Dwutygodnik | 29.IV.1955

Za trzy miesiące start!

LEKKOATLECI RADZIECCY TRENUJĄ Z MYSLĄ O IGRZYSKACH

Czudina zapowiada rekordy w pięcioboju i skokach

Lekkoatleci radzieccy bardzo starannie przygotowują się do tegorocznego sezonu sportowego. Na południu Związku Radzieckiego odbyły się już pierwsze w tym roku zawody z udziałem najlepszych zawodników kraju.

Już trzeci miesiąc trwają zawody na otwartych stadionach w Gruzji. Sandacie uzyskał 10,5 na 100 m, Ninu Dumbadze rzuciła dyskiem 31,79 m.

Na stadionach moskiewskich lekkoatletyka jeszcze śnieg, mimo to lekkoatleci prowadzą treningi. Sezon letni otwarty będzie oficjalnie w pierwszych dniach maja. Rozpocznie się on tradycyjną sztafetą głównymi ulicami Moskwy.

Szczególnie zaciekawienie amatorów lekkoatletyki wzbudza oryginalny trening, jaki przeprowadza Czudina. Ażeby rozwinąć większą siłę nóg, Czudina pokonuje ciężary o wadze 25 kg i trzymając je wykonuje po 150 — 200 podskoków. Poza tym przebiega codziennie około 15 km.

— Tegoroczny sezon zapowiada się bardzo ciekawie — dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami słynna radziecka lekkoatletka. — Oczekuje nas wiele imprez wszechzwiązkowych i międzynarodowych, z których najciekawszą będą oczywiście II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży w Warszawie. Staram się dużo trenować, by poprawić wyniki, jakie uzyskałam dotychczas w skokach i pięcioboju.

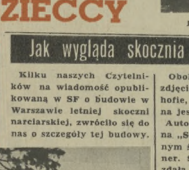

Elek Grabowski.

Jak wygląda skocznia w Oberhofie

Kilku naszych Czytelników na wiadomość opublikowaną w SF o budowie w Warszawie letniej skoczni narciarskiej, zwróciło się do nas o szczegóły tej budowy.

Obok reprodukujemy zdjęcia ze skoczni w Oberhofie, którą uruchomiono na jesieni ubiegłego roku.

Autorem pomysłu skoczni na „Schnee Ersatz" (sztucznym śniegu) jest Hans Renner. Skocznia w Oberhofie zdała już pomyślnie egzamin. Rekord jej, który wynosił 46 m, został pobity na sztucznym śniegu o 2 metry.

Z czego zbudowany jest rozbieg i lądowisko?

Jest to jasnobrązowy, podobny do bakelitu, elastyczny, niełamliwy plastik, produkowany w pasach szerokości około 80 cm i grubości 1 mm. Pasy te są cięte w dwumilimetrowe ścinki, z których układa się cztery warstwy „śniegu". Plastik, gdy jest mokry, staje się nośniejszy od śniegu.

Przy budowie skoczni plastikowej w Oberhofie pomagał skoczek — Lesser.

Mistrz juniorów Recknagel w locie dobrze smarował narty pastą do... podłogi.

A tak wygląda gotowy rozbieg, po którym mknie się szybciej niż po śniegu.

Jak będą ubrani Polacy?

W tych dniach zatwierdzone zostały projekty strojów polskiej ekipy na Igrzyska. Wszyscy zawodnicy otrzymają wiśniowe dresy z białymi wypustkami na kołnierzach i rękawach. Na piersiach przyszyty będzie napis POLSKA. Sędziowie głównie ubrani będą w szare garnitury z flaneli wełnianej, a pozostali w takie same spodnie i wiatrówki. Jednakowe kombinezony otrzymają mechanicy kolarzy, motocyklistów, instorowodniaków itd. Służba porządkowa nosić będzie czerwone kombinezony.

Gimnastycy założą białe spodnie i koszulki, kobiety zaś nadrukowane tuniki z jedwabiu.

Rubryka zgłoszeń

Ostatnio do Biura Organizacyjnego II MISM wpłynęły zgłoszenia: piłkarskiej drużyny Cejlonu, kolarzy Egiptu, lekkoatletów Belgii, czteroosobowego trójskoczka Japonii, Teruji Kogake (15,43 m), ping-pongistów Francji.

Kolarze planują drugi złoty medal

Dwa lata temu kolarze polscy, startując na I Igrzyskach w Bukareszcie, odnieśli wielki sukces — zdobyli złoty medal. Sukces ten zawodnicy nasi chcieliby powtórzyć i w Warszawie. Kolarze trenują bardzo intensywnie już od jesieni ubiegłego roku. Przygotowania do igrzysk będą daliszym ciągiem treningów przed Wyścigiem Pokoju. Już teraz ustalono skład kadry festiwalowej, do której wchodzi 20 zawodników: Bednarski, Bugalski, Drągowski, Jurek, Królak, Ulik, Więckowski, Wiśniewski, Wójcik, Grabowski, Jankowski, Klabiński, Łasak, Królikowski, Hadasik, Wilczewski, Chwiendacz, Pancek, Preczyński i Pruski.

Rada Trenerów Sekcji Kolarskiej GKKF przydzieliła poszczególnym grupom zawodników odpowiedzialnych za przygotowania do Festiwalu trenerów: Kapiaka, Michalaka, Stefańskiego, Nowoczka, Wisznickiego, Skibę, Gabrycha i Sądeckiego. Trenerzy szkolić będą zawodników w myśl indywidualnych wskazówek.

Ostatnią fazą przygotowań będzie zgrupowanie w Warszawie na AWF. Dopiero 31 lipca przewidziany jest ostateczny wyścig kontrolny na dystansie 160 km dla wszystkich uczestników zgrupowania. Do wyścigu dopuszczony będzie dodatkowo 20 zawodników spoza kadry festiwalowej.

W czasie treningów będą montowane czwórki w najzmożniejszych zestawieniach.

▼ Plakaty ▼ Znaczki ▼ Informatory

Z okazji II MISM Biuro Organizacyjne przewiduje wiele wydawnictw propagandowych. M. in. ukaże się centralny plakat Igrzysk. Będzie to adaptacja dzieła jednego z najlepszych polskich plastyków, zmarłego niedawno T. Trepkowskiego. Nakład — 200.000 egzemplarzy.

Poczta Polska przygotowuje 3 serii specjalnych znaczków. W czerwcu ukaże się w kioskach informator dla uczestników Igrzysk.

Z pamiętnika festiwalowego

Berlin — 1951 r.

Zawodnicy polscy, którzy reprezentowali nas w NRD, mimo że nie odnieśli nadzwyczajnych sukcesów, wiele skorzystali na Festiwalu Berlińskim. Obserwacja najlepszych zawodników, rozmowy, wspólne treningi dały im bardzo dużo.

„Uczyć się od ZSRR — to uczyć się zwyciężać" — pisała prasa w sprawozdaniach z mistrzostw. Zawodnicy radzieccy byli bezkonkurencyjni. Ich wspaniała postawa, wysokie rekordy, były przedmiotem podziwu setek tysięcy widzów.

Na 13 dyscyplin sportu startowali w 9: w lekkoatletyce, zapaśnictwie, boksie, podnoszeniu ciężarów, skokach do wody, gimnastyce, siatkówce, koszykówce, szachach i piłce nożnej. Wzięło tam udział 158 zawodników, z których 1 41 brązowych medali. Wygrzmiał na nie wszystkich dyscyplinach, z wyjątkiem wysoka, klasę pokazali w lekkoatletyce i gimnastyce. Dość wspomnieć o wynikach Litujewa — 400 m p. pł. — 52,3; Kuznecowa — 800 m z przeszkodami — 2:31,2; skoku w dal Kotenkowa — 7,32, o wynikach wszechstronnie utalentowanej Czudiny — 80 m p. pł. — 11,4 sek., skok w dal 5,86, Sołopowej na 200 m — 2:15,0, o pchnięciu kulą i rzucie oszczepem Toczenowej 14,40 i Nabutkowej 49,14 m. W gimnastyce po 10 pkt. zdobywają Czukarin i Lenkin w ćwicz. wolnych na kółkach; Czukarin i Saginin w ćwiczeniach na koniu z łękami. Niepraktykowanie precyzją wykonania łączyła się z tężeniem niemal lekkością ruchu. Zawodnicy wykonywali najbardziej karkołomne figury, urągające, zdawałoby się, prawom ciężkości i równowagi.

Sukcesy odnosząc zawodnicy radzieccy w boksie — 4 złote, 3 srebrnych medali, w kosykówce, wioślarstwie... trzeba by wymienić po kolei wszystkie dyscypliny, w których startowali. Ale może ważniejszy niż zdobyte medale jest następujący fakt. W ćwiczeniach wolnych jedyna przeciwniczka gimnastyczek radzieckich okazała się Węgierka Margit Korondi. Ona i Podszowa uzyskały równą ilość punktów 19,85 za ćwiczenia dowolne i obowiązkowe. Sędzia zarządził powtórzenie rozgrywek. — Pierwsza wystąpiła Węgierka i wykonała swój program. — Po jej występie Podszowa oświadczyła:

„To było wspaniałe. Mogę tylko powinszować Korondi. Po takim pokazie ja nie mam nic do powiedzenia". (d. c. n.)

M. PIWIŃSKA

ROZWIĄZANIE KONKURSU: KOMU? GO?

Prawidłowe rozwiązanie naszych tzech brzmi: 62 m (orzeł) — Gdańsk, 16:4 (orły) — Wisła Kraków, 21,5 (opływanie 100 m st. dow.) Tokaczewski, 4,36 rekord świata — Kirmiałkow (wszystkie trzy) — Konczewska-Adamczyk, 1:18 (opływanie 100 m motyl) — Kirmiałkow.

W losowaniu nagród zajęliśmy równiutko pod uwagę te odpowiedzi, które 1:18 — (lunacyzy jako 100 m st. graz — Milobiki), wreszcie 1 (ej) ostatniej pównież syczymy równo.

Nagrody książkowe otrzymują: Stefan Łazowski — Szczecin, Alojzy Albrecht — wieś Szadówek, pow. Lubliniec, Elżbieta Kwiecień — Bielszowice, Jan Głowiak — Warszawa, Jerzy Wiśniewski — Chełmżyn, Janusz Golec-Nowak — Warszawa, Wojciech Tatarczuk — Bytom, Włodzimierz Gaweł — Lublin, Krzysztof Audeljan — Szczecin.

KONKURS: KTO - GDZIE?

Podajemy 1 konkurencji lekkoatletycznych: trójskok, rzut młotem 10.000 m, rzut dyskiem, pchnięcie kulą, skok o tyczce, 100 m kobiet. Zadaniem Czytelników jest odgadnięcie nazwisk rekordzistów Polski w tych konkurencjach. Pierwsze trzy nazwiska zawodników, którzy prawidłowo rozwiążą zadanie, otrzymają nagrody.

TŁUMACZYĆ JAKIE POWIĄZANIE Z IGRZYSKAMI MA WYRAZ BIEDACY ROZWIĄZANIEM.

Nagrody — 15 cennych książek. Termin nadsyłania odpowiedzi siedem dni. Adresować: Sportowiec, Warszawa, skrytka pocztowa 255 z dopiskiem — konkurs SF.

Wg. pomysłu A. Trzemżalskiego, Strzelno

Autor otrzymuje bon książkowy za 100 zł

Sportowiec
27 KWIETNIA 1955 ■ NR 17 (230) ■ CENA ZŁ 1.20

Niech żyje 1 maja!

DALEKI RAID DO NAJBLIŻSZYCH PRZYJACIÓŁ

I już na motorach: polscy zawodnicy ruszają spod pomnika Feliksa Dzierżyńskiego w drodze do Moskwy.

ZBLIŻAŁA się godzina dwunasta. Kwietniowy wiatr hulał chłodnymi podmuchami po szerokim placu, na próżno starając się odstraszyć licznie zebranych widzów. Jeszcze ostatnie słowa przemówień i 14 wybrańców dosiadło maszyn — 14 najlepszych, najbardziej aktywnych motocyklistów LPŻ z 10 województw

Ostatnia odprawa przed dalekim raidem...

— Życzę wam szerokiej drogi do Moskwy. Zawieźcie kolegom z bratniej organizacji DOSAAF nasze serdeczne pozdrowienia — żegnał ekipę wiceprzewodniczący Ligi Przyjaciół Żołnierza — Minorski.

Motory zaskoczyły. Jeszcze chwila i długi wąż kolumny rajdowej, zakręcając w miejscu, ruszył w daleką drogę.

— Nikt z nas jeszcze nie był w Związku Radzieckim, cieszymy się więc ogromnie, że będziemy mogli zobaczyć Moskwę — ogłowiadał mi przed odjazdem jeden ze szczęśliwych — Pałaszek z Warszawy. — Trudno to wyrazić słowami: być w Moskwie i to w dniu pierwszomajowej defilady na Czerwonym Placu, to wielki zaszczyt!

Ostatnie motory skryły się za zakrętem Trasy W — Z i wjechały na „szeroką drogę"

*

Tego samego dnia, 21 kwietnia, w X rocznicę podpisania paktu przyjaźni między ZSRR a Polską, o tej samej godzinie z dalekiej Moskwy wyruszyli naprzeciw motocykliści DOSAAF, kierując się do Warszawy Trasa była ta sama dla obu ekip — około 1 500 km, które zawodnicy mieli przebyć w ciągu 4 dni.

Spotkali się w stolicy Białorusi, w Mińsku. Krótkie były wspólne chwile. Już następnego dnia bowiem, po wspólnym śniadaniu, nastąpiło rozstanie Polacy spieszyli do Moskwy, a nasi radzieccy przyjaciele do nas, do Warszawy.

Od granicy państwa towarzyszył sportowcom radziecki honorowy poczet 20 motocyklistów z warszawskiego okręgu LPŻ. U bram stolicy ustawieni długimi szpalerami wzdłuż szosy czekali na nich motorowcy stolicy — prawie 400 motocyklistów i kilkadziesiąt samochodów. Długi wąż motorowej kolumny, kwitnący różnobarwnymi proporcami, otwierały maszyny gości z łopoczącymi na wietrze „maksami" dwóch flag — sztandaru ZSRR i flagi DOSAAF. Warszawiacy mogli podziwiać piękne radzieckie maszyny: 750 ccm M 72 z wózkami i 350 ccm solówki 12.

Pędzimy przez ulice Warszawy witani oklaskami jej mieszkańców. Na twarzach radzieckich zawodników nie znać zmęczenia. Co chwila stają w siodełkach i gestami rąk odpowiadają na serdeczne pozdrowienia. Kwiaty, całe naręcza róż i goździków, otrzymane jeszcze w Aninie od szkolnej dzieciarni, wędrują do rąk pięknych warszawianek. Już Służewiec. Dwudziestojajęczna rzesza widzów łączy burzę powitalnych oklasków z łoskotem kilkuset maszyn, które wlewają się przez wejściową bramę na służewiecki tor. W górze na niewielkiej wysokości krążą trzy samoloty ciągnąc za sobą szerokie wstęgi flag.

Motocykle uciekły przed trybunami. Przemawiają przedstawiciele LPŻ, GKKF i PZMot. W serdecznych słowach wita stolicę kierownik ekipy radzieckiej, Wiszniowiecki. Od strony miasta zupełnie nisko nadlatuje poczwiny „kukuruźnik". Wyraźnie widać sylwetkę, która wychodzi na skrzydło. Chwila i, spada jak kamień! Czasza spadochronu wypryska zda się dopiero na wysokości trybun. Skoczek pomimo silnego wiatru wycelował wspaniale: ląduje tuż przed samą trybuną.

— Pierekrasno — zawodnicy radzieccy zachwyceni pięknym skokiem biją brawo, a za chwilę ciasno otaczają mistrza sportu. Kamińskiego, który przed chwilą oddał swój 183 skok i wzajemnie składają sobie serdeczne gratulacje.

5 DNI PRZED VIII

POLACY W PARYŻU

SERDECZNIE żegnała w sobotę ludność Warszawy reprezentację Polski na VIII Wyścig Pokoju „Rudeho Prava", „Neues Deutschland" i „Trybuny Ludu". Wielką sensację budził maleńki Elek Grabowski, który w ostatniej dosłownie chwili zastąpił chorego na grypę Hadasika. Kapitanem polskiego zespołu został Stanisław Królak

Nasza szóstka trenuje już w Pradze Mieszka ona wraz z reprezentacją CSR oraz członkami Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego w hotelu „Paríž".

W Pradze panuje na ogół przekonanie, że reprezentacja CSR powtórzy sukces z ubiegłego roku.

A oto skład czechosłowackiego zespołu: mistrzowie sportu: Jan Vesely, Jan Kubr, Josef Krivka, Zdenek Klich oraz dwaj młodzi zawodnicy — Jan Novak i Antoni Svab. Kolarze CSR „przekręcili" w roku bieżącym w czasie przygotowań przed wyścigiem o 1 000 km więcej niż w roku ubiegłym. Obok zamieszczamy nadesłane nam przez redakcję „Stadionu" zdjęcie z drugiej eliminacji. Grupę czołową prowadzi Jan Vesely.

Mistrz sportu Wiktor Pyłajew, zwycięzca ubiegłorocznego motocrossu w Moskwie, gdzie pełnosił zdecydowanie naszych najlepszych zawodników.

Zasłużony mistrz sportu Karol (w środku) odpowiada z uśmiechem szkolnej dzieciarni w Anlair na „fachowe" zapytania.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszdiński

NA OKŁADCE: RAKOCZY, LERCZAK, KLEMIŃSKA, MROZOWNA, MILNIKIEL, NA CZELE DEFILADY SPORTOWCÓW

Fot. CAF

● LZS-y podsumowują ● Upośledzone PGR-y i PCR-y ● O większą operatywność nowych wiejskich

TRUDNE to były początki i trudne nadal porównać skromną cyfrę 2315 sportowców wiejskich zrzeszonych w 1948 r. w 14 ludowych Zespołach Sportowych z dzisiejszymi osiągnięciami.

— Zrzeszenie powiększyło się dziś do 1 tys. LZS-ów, w których skupionych jest około 316 tys. dzieci i młodzieży. Ponad 148 tys. spośród nich posiada odznaki BSPO i SPO, a 33 tys. — klasy sportowe — powiedział na referacie wygłoszonym na 11 Krajowym Zjeździe LZS sekretarz Rady Głównej tego zrzeszenia Zbigniew Błażejak.

Sportowcy LZS wywalczyli szczególnie dobre wyniki w wielkich imprezach masowych w 1984 r. zajęli oni I miejsce w masowym wieloboju, w marszach leśnych biegach patrolowych. Również i zalesiono dotychczas wyczyn zaczyna coraz częściej dochodzić do głosu, czego dowodem mogą być chociażby wyniki sędziarskie LZS-owca Kletki (jego osobnego zawodnika, dziesięciokrotnego wicemistrza Polski w klasie Pts — Piechero, sędziego Nurka czy zawodniczki Modo-chowskiej w strzelaniu.

11 Mistrzostwa Polski w jeździectwie wykazały, że LZS-y są jedynym zrzeszeniem rozwijającym u nas tę zaniedbaną dyscyplinę. W opinii trenerów, czołówka LZS może z powodzeniem reprezentować barwy Polski na najbliższej Olimpiadzie w najpoważniejszych konkurencjach jeździeckich, jakimi są „Puchar Narodów" i „Wierzchowy Konkurs Konia Wierzchowego".

DLACZEGO LZS-y skupiają tylko 15 procent młodzieży wiejskiej, dlaczego mamy 80 gromad, nie mających już z pojedyńczych wsiach, w których o opole nie rozwija się żyte sportowe — na dziesiątki tego rodzaju pytań, w pewnej mierze dała odpowiedź dyskusja, jaka rozwinęła się po referacie i po mniej więcej wszystkich wystąpieniach przez przewodniczącego GKKF, Włodzimierza Reszka, odznaki Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, aktywistkę sportu wiejskiego — Prezesa Szkoni Sabanowi. Piszę „w pewnej mierze", bo niestety w dyskusji dużo było sygnałów ogólnych, które, choć mało związanych z najważniejszym zadaniem organizacyjnym, bardzo jest ważne.

Mimo tych braków referaty dyskusyjnych obrad są bezwzględnie pozytywne i przyznaję się one w dużej mierze do dalszego rozwoju sportu wiejskiego. Postanowienia przede wszystkim przyjęte do dalszego upowszechnienia sportu znacznie szerszej rzesze młodzieży, a szczególnie uwagę zwrócić na upowszechnienie dotychczas pod względem sportowym pracowników PGR i POM. W roku 1986 LZS-y mają objąć w tych właśnych sportowców, z których w lutym co najmniej 40 procent stanowić winny dziewczęta. Przede wszystkim przyjęcie nowego kalendarza imprez, dlatego marsze zimowy z przez LZS. Uczestnicy Zjazdu zwrócili uwagę na konieczność zapewnienia lepszego niż dotychczas kierownictwa masowym ruchem budowlanym wiejskich obiektów sportowych, także społecznym.

A BY wszystkie te postulaty doczekały się realizacji, zwiększ się jednak swoi styl pracy, począwszy od Rady Głównej aż po Rady Kół skończywszy. Pracownikom zielonym wskazano na konieczność ściślej współpracy z aktywem społecznym. W Uchwale końcowej wzmiankę. II Zjazdu wyraża on osobnie Prezydium Rady Głównej w składzie: J. Zając — przewodniczący, Z. Matejek — wiceprzewodniczący i H. Skocylas — sekretarz, do zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na sprawy wiejskich. Przy okazji wyjaśnić na terenie, do czego służy kontrola wykonania wyżej wymienionych przez Zjazd postulatów.

(BLT)

Siedem dni w cyfrach

ZUZEL: zawody z udziałem zespołów Indianerna — Calungaterna przyniosły wynik: 1) Nazimek (Stal) 15 pkt., 2) Szwendrowski (Sparta) 13 pkt., 3) Kupczyński (Sparta) 12 pkt. **NARCIARSTWO**: konkurs skoków na Krokwi: 1) Wiecorek (Start) 79,5 — 79,5 — 318,5, 2) Gąsienica-Daniel (CWKS) 71,5 — 77 — 288, 3) Kowalski (Gwardia) 76 — 71,5 — 281,5. **KOSZYKÓWKA**: Puchar Ziem Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Mężczyźni: 1) Gdańsk, 2) Wrocław, 3) Szczecin. Kobiety: 1) Gdańsk, 2) Wrocław, 3) Zielona Góra.

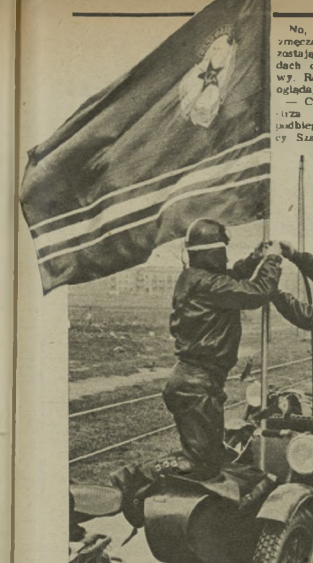

Przed samą Warszawą na prowadzących kolumnę motorach zatwitują czerwone flagi: ZSRR i DOSAAF.

Na ulicach Mińska Mazowieckiego, tak jak i na całej trasie, motocyklistów DOSAAF serdecznie pozdrawiają mieszkańcy.

No, a potem... potem pomimo zmęczenia sportowcy DOSAAF zostają na motocyklowych zawodach o Nagrodę Nowej Warszawy. Rozmawiają z zawodnikami, oglądają motory, dyskutują.

— Czołem, chłopie! — Do mistrza sportu Wiktora Pyłajewa podbiegają nasi najlepsi raidowcy Szarle i Kwiatkowski i wymieniają się jak starzy znajomi. — A gdzie Astafjew, dlaczego nie przyjechał?

Wysoki blondyn w cykl. kurtce, na którą zdążył już zarzucić ochronny hełm, jest wyraźnie urażowany: spotkał „starych znajomych" z ubiegłorocznego motocrossu w Moskwie i z humorem odpowiada:

— Nie przyjechał, bo się ożenił i żona go nie puściła.

Pyłajew, to wysokiej klasy raidowiec; zdecydowanie wygrał on oba raidy, w których startowali ubiegłego roku m. in. i nasi zawodnicy. Sypią się pytania: jak się jechało?, „jaka była pogoda"? Nastrój od razu miły i przyjacielski.

— W drodze przeszkadzał nam grad i śnieg. Zimny wiatr dmuchał prosto w twarz, ale jechało się doskonale. Ciekawi byliśmy jak wygląda Warszawa, o której wiele się u nas w kraju mówi.

A w Moskwie, tej zamej nieździeli, już zupełnie pod wieczór, witano polskich raidowców. Powitanie było tak serdeczne jak u nas w Warszawie. Przyjechali przecież do przyjaciół!

(decz)

WYŚCIGIEM POKOJU

— Nie martw się, Heniek — w Klinice przy Nowogrodzkiej pacjenta chorąga Hadasika jego serdeczny przyjaciel Mietek Wieczewski — za rok będziesz miał z pewnością więcej szczęścia... Za godzinę odjeżdżamy. Życz nam sukcesu, tak jak my życzymy ci szybkiego powrotu do zdrowia.

NOWE TALENTY W „ŻYCIU WARSZAWY"

— Synu! Gdzie jesteś! — Tego rodzaju okrzyki nie były rzadkością podczas emocjonującego finiszu biegu kolarskiego, organizowanego przez „Życie Warszawy" i CWKS Mielka, ojciec, liczna rodzina przybyła specjalnie spod Warszawy, daremnie usiłowali rozpoznać wśród niezaangażowanych zabłoconych twarzy znajomą sylwetkę najmłodszej latorośli. Trudność tę powiększał fakt, że trzeba było szukać w sporej gromadce, gdyż na starcie tego wyścigu stanęło 254 chłopców.

Zaczęliśmy jednak od początku. Mimo złej pogody ojcowie — w odróżnieniu od naszych trenerów — nie odwołali startu swych synów, który już od 8 rano cierpliwie wyczekiwali na pierwszy w życiu, prawdziwy numer startowy.

Start nastąpił na Placu Unii i... pozostał. Nie wszyscy, co prawda, gdyż część uległa kraksom, które w tej sporej grupce nie było trudno. Z miejsca więc rozciągnęli się zawodnicy na odcinku kilkuset metrów.

Czołowa grupa narzuciła szybkie tempo, które wytrzymało tylko niewielu zawodników. Po Pulawskiej czołówka liczyła już tylko 5 kolarzy.

Nagle do przodu wysforował numer 11 Szpaler widzów (tak, tak, popularność kolarstwa jest rzeczą niezaprzeczalną) dodawał otuchy młodemu uciekinierowi, którego „maszyna" musiała wtłudzić kilość Kola, oprócz tego, że posuwały się naprzód, skakały w niedozwolone na boki, a spod siodełka wystawał kawałek „Życia Warszawy", mając spełniać rolę sprężyny. Na tym to dziwnym wehikule 14-letni Leszek Bojarski zdjął do mety.

Leszek Bojarski tuż po zwycięstwie stał oparty o swój wyśniony „wehikuł". Fot. W. Piotrowski

Chłopiec jechał tak lekko i swobodnie, że widzowie podziw najwytrawniejszych znawców kolarstwa Leszek Bojarski — student I roku geologii, wygrał wyścig różnicą pół kilometra nad następną czwórką, zdobywając cenne zwycięstwo i rower wyścigowy.

— Pierwszy mój sukces! — zauważa się Leszek. Dwa zwycięstwa w Pszczelnie w wyścigach, pod egis ZMP-owskich Raidów Pokoju Plany? Uprawiać czynnie kolarstwo.

Jue.

GYÖRGY ROSTÁS (WĘGRY)

← KRAJ należy do nas...

Na budapeszteńskim Stadionie Ludowym.

PRZED paru tygodniami, 4 kwietnia, naród węgierski obchodził X rocznicę wyzwolenia swego kraju. Każdego roku tradycyjny pochód 1-majowy dawał obraz osiągnięć oswobodzonych Węgier. Setki tysięcy ludzi w Budapeszcie, w innych miastach i wsiach, defilowały z transparentami i hasłami, gorąco manifestując na cześć Partii i naszego wyzwoliciela — Związku Radzieckiego, któremu zawdzięczamy wolność i lepsze życie.

Chociaż byłem jeszcze bardzo młody, jednak dobrze pamiętam, że przed wyzwoleniem naszego kraju robotnicy również święcili 1 Maja. Mimo silnego terroru, stosowanego przez faszystów Horthy'ego, robotnicy zawsze potrafili znaleźć sposób na uformowanie pochodu i obchodzenie święta. Nie mogły nawet temu przeszkodzić aresztowania wielu towarzyszy spośród najaktywniejszych i najbardziej bojowych członków ruchu robotniczego i komunistów. W Budapeszcie i okolicznych górach zbierały się zawsze w dniu 1 Maja liczne grupy towarzyszy, odbywały się pochody i wiece, na których omawiano rolę klasy robotniczej i znaczenie święta 1 Maja.

Bardzo często policjanci starali się rozpędzić uczestników pochodów, które jednak tworzyły się ponownie. Zdarzało się również, że faszystowscy prowokatorzy atakowali robotników, ale wówczas okazało się, że „pięść robotnika jest twarda i potrafi zadawać ciosy tam gdzie trzeba". Tego hasła nie zapominano również później, kiedy organizowano strajki i demonstracje.

Grupy młodzieżowe związków zawodowych, szczególnie młodzi metalowcy i pracownicy przemysłu skórzanego, wciągali do ruchu wielu młodych robotników. W święcie 1 Maja brała udział młodzież poszczególnych dzielnic i przedmieść Budapesztu jak: Ujpest, Pesterzsibet i Csepel.

Robotniczy Związek Sportowy (MTE) i Klub Sportowy Metalowców wciągały również wiele młodzieży do ruchu. Młodzież ta brała czynny udział w każdej akcji, a także tłumnie święciła 1 Maja.

W życiu narodu węgierskiego niezapomniane wrażenie pozostawił pierwszy wolny 1 Maja, jaki obchodzono w roku 1919, w krótkotrwałym okresie istnienia Węgierskiej Republiki Rad. W dniu tym zorganizowano wspaniały pochód, odbyły się masowe biegi i pokazy gimnastyczne, a w defiladzie wzięły udział tysiące sportowców.

Maj — to miesiąc kwitnących drzew i wiosny. 1 Maja — to wielkie święto naszego odrodzonego kraju. Tysiące czerwono-biało-zielonych i czerwonych sztandarów powiewających na wietrze oznajmiają, że kraj należy do nas, że wszystko należy do ludu pracującego.

Każdy 1-majowy pochód rokrocznie wzbogaca się coraz to nowymi barwami. W jednym roku przybyli delegaci nowego miasta górniczego — Komló, w drugim roku — delegaci nowego kombinatu metalurgicznego Sztalinwaros i nowej elektrosilowni Inota. Każdy pochód — to przegląd osiągnięć naszego kraju budującego socjalizm w sojuszu z chłopstwem.

Na pochodach 1-majowych doskonale można zaobserwować rozwój sportu węgierskiego. W roku 1945 i 1946 robotnicy-sportowcy defilowali jeszcze w dresach ze... spadochronowego jedwabiu, a w roku 1949 wiele setek tysięcy młodzieży ze słynnymi dziesięcioma mistrzami Olimpiady londyńskiej na czele, swą postawą i ekwipunkiem dały dowód, że w dziedzinie sportu nastąpił zasadniczy przełom.

W następnych latach setki tysięcy sportowców zdobyły odznakę MHK (odpowiednik polskiej SPO), a liczba osób systematycznie uprawiających sport powiększyła się o nowe dziesiątki tysięcy. W roku 1953 w pochodzie 1-majowym na czele maszerujących sportowców szło 16 mistrzów olimpijskich, a liczni rekordziści Europy i świata byli dowodem wspaniałego rozwoju węgierskiego sportu.

Po pochodzie 1-majowym w 1954 r. sportowcy węgierscy pomaszerowali do nowego bastionu sportu węgierskiego — na Stadion Ludowy. 20 sierpnia 1953 r., w dniu święta uchwalenia nowej Konstytucji Węgierskiej Republiki Ludowej, nastąpiło otwarcie Stadionu Ludowego (Nepstadion), jednego z największych obiektów sportowych naszej ojczyzny, dumy każdego Węgra.

Obchody 1-majowe stały się tradycyjne w życiu naszego narodu. W dniu tego święta malownicza Wyspa Małgorzaty, park ludowy i park miejski kipią warem zabaw sportowych i tanecznych oraz pokazów teatralnych. Są to typowe znamiona nowych Węgier.

Dziś w kraju naszym żyje wesoły i szczęśliwy naród, a każde święto 1-majowe wyraźnie pokazuje, że kraj należy do nas, do węgierskiego świata pracy, który nie zapomina hasła: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

ZOBOWIĄZANIE

Drzwi wagonu otworzyły się akurat naprzeciw tablicy z wielkim napisem: ZĄBKI. Wychodząc na peron zaczęłam się usilnie zastanawiać, co właściwie wiem o tej podwarszawskiej miejscowości. Wiadomo, niewiele. Gdzieś w zakamarkach pamięci odgrzebałam starpy wiadomości, przeczytanej chyba przed dwoma laty.

— Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie na ławę oskarżonych w Ząbkach, za wydanie bójki, w wyniku której inwalida wojenny — wrzucony został pod koła pociągu skazani zostali: lat 25, na karę dotychczasowego więzienia; lat 15, na karę 15 lat więzienia — Te ulamki informacji — to było wszystko.

Rozejrzałem się po peronie. Kilkunastu spośród pasażerów do wyjścia, paru wyrostków w niedzielnych garniturach i samodzielnych kandydatach przechwytują przez tory tuż przed nadjeżdżającym pociągiem. Ni, stąd zapewnia ciężarowy na tyłach stacji, zapewne wiadomo, że ubiegłym razy rozległ się bowiem swe wody jakieś 50 metrów za bramką piłkarską. Niedaleko bramki stał niebieski autobus PKS, przed którym rozgrzewała się piłkarska jedenastka. Jak dowiedziałem się od jednego z kręcących się po całym terenie chłopaczków, miał tu się za chwilę rozpocząć mecz o mistrzowski klasy B między drużyną Kolejarza Siedlce a gospodarzami. Wbiegałem na boisko zaraz po przyjeździe, ostatni spóźnieni kibice, którzy nie dali się zastraszyć nawet potężnej wichurze i padającemu co chwilę deszczowi.

Gospodarze strzelili już pierwszą bramkę, gdy zauważyłem dopiero „cel" mojej wizyty, wiceprzewodniczącego miejscowego koła sportowego lekkoatlety, piłkarza, narciarza i działacza w jednej osobie — Andrzeja Czarkowicza. Dziewięć lat pracuje już w tym kole. W tym czasie ukończył liceum i wyższą dla a mimo to z zapałem godziny nowe lujuca mówi o swoim klubie i o swoich chłopcach.

Nasze zobowiązanie 1-majowe?

— Widzisz? Tam, gdzie teraz pasą się kozy, będzie wirażbieżni. Chcemy zrobić bieżnię 6-torową, przecież już we wrześniu odbędą się u nas lekkoatletyczne mistrzostwa wojewódzkie A tam! Widzisz te słupki? To pierwsze z zaplanowanych boisk do siatkówki i koszykówki o nawierzchni kortowej, na której będzie można również grać w tenisa. Każdy z członków naszego koła zobowiązał się przepracować dziesięć roboczogodzin.

— Dzięki pracy społecznej zaoszczędzimy około 80 tys złotych. Zresztą, skąd wziąłbym taką sumę, przecież całoroczny budżet naszego koła wynosi 20 tys i tylko dochody z zabaw oraz z rozgrywek piłkarskich umożliwiają nam prowadzenie aktywnej pracy aż w czterech sekcjach: lekkoatletycznej, w której mamy mistrzów wojewódzkich Gryza i Kowalskiego, piłkarskiej, siatkarskiej i ping-pongowej. Wystawiliśmy cztery drużyny piłkarskie, posiadamy też A-klasową drużynę siatkówki. Mamy wyróżniających się piłkarzy latach jak Siarkczak czy Miecik. W naszym kole debiutował pierwszoligowy obecnie bramkarz Grom, który w pierwszym meczu puścił... 24 bramki.

Wiedziałem, że Andrzej wpadł już w zapał, który udziela mu się zawsze. Kiedy mówi o sporcie. Wtedy trudno mu przerwać, a to chciałem: się jeszcze dowiedzieć paru innych rzeczy. Dlatego też powiedziałem nagle, z głupia frant:

— Na pewno chuligani!

— Jacy chuligani?! — w oczach mego rozmówcy dojrzałem niekłamane zdziwienie

— No, wiesz, słyszałem o procesie w Ząbkach. I w ogóle dobrze ma tynał mniej niemiłą opinię.

Andrzej chwilę się zastanowił i nagle obeyrił mnie w milczenie — ...bo rozumiecie, myśmy słyszeli, że Ząbki...

— Wszystko pięknie, lecz przecież, kiedyś — usiłowałem jeszcze nie dawać za wygrana, ale Andrzej przerwał mi bezceremonialnie

— Kiedyś to tu były nudy, rozumiesz? Czy coś w tym było dla nas, kolejowe? Po prostu grupa wyrostków, irytującym chłopa, który nie wiedział co z sobą zrobić, wieczysty się po stacjach, jeździli do Wołomina, pili w poczekalniach wódkę, zaczepiali podróżnych i kończyło się na tym.

Bez większego zainteresowania, z pobłażliwym uśmiechem, obejrzałem się na tablicę z dwiema kodą, którą Andrzej zauważył natychmiast.

— Nie śmiej się z tego, to owoce naszej pracy, gramy w niej w zimie w siatkówkę, w ping-ponga, organizujemy zabawy taneczne, na których nie było ani razu nawet zwarcia, nie mówiąc już o bójkach. Jest przyjemnie, zrobiliśmy ja wiadzenie z niczego, ale lepiej chyba grać w niej w ping-ponga niż siedzieć w zimnej poczekalni i szukać „drakt" Banda kolejowa" przestała istnieć, w tym zdarzeniu dużą rolę odegrał chyba również i sport.

Teraz rozumiałem, dlaczego wbrew podmiejskim zwyczajom stacja okazała się tak szybko, a hilau rozdziedzone opuściło ją nawet nieżbyt zatłoczone — przez tory. Po prostu spieszyli się na mecz!

— Spójrz na te sadzawkę. Za rok, prawdopodobnie znów w czynie pierwszorzędnym, zrobimy z niej basen.

Wyirzony z toku opowiadania moimi „chuligańskimi pytaniami" Andrzej wrócił do tematu, do swojego zobowiązań Opowiadał, że mają już ziutel na bieżnię. Ze obiecano im szychacz, że...

Kiedy w powrotnej drodze mijałem „uporządkowane kosy", spojrzałem na nie życzliwszym okiem. Ponure bajory wydało mi się nawet ładne. Prawdopodobnie, zmagerowany planami jędrzia, dostrzegłem w nim już kontury nieistniejącego jeszcze basenu. Na chłopaków w ciągu trzech lat dosłuchać pięknej ubiegli sportowy 30 tys. złotych oszczędności, z boiska do siatkówki, ić roboczogodzin z 150 cytry zobowiązania zaczynały mi się już mieszać w głowie. Ale nie zamierzałem się tym bynajmniej, bo zza tych cyfr wyłonił się tysy chłopców — 18 czy 20-letni robotnik warszawski, członek zwykłej B-klasowej drużyny piłkarskiej, 30 czy ośmioletni bibc sportowy, który nie szczędziły swoich chłopaków nawet dla chorowskiej Unii.

A za sprawcami i inicjatorami tych zamysłów zobowiązaniem, którym Andrzej obdarzył mnie na pożegnanie. Dostrzegłem coś bardzo radosnego, coś — po wcale nie zgadzało się z naszym pewnej kwietniowej, niedzielą, z obrazkiem trzepiących się z zimna chłopaków w piłkarskich spodenkach i widokiem grzmiących spiankowanej nawierzchni ząbkowskiego boiska — po prostu uświadomiłem sobie głęboko prawdę wartości, jakie daje turystom sport, nie tylko ten planny przez wielkie 6 — uładzone znaczyć nam wszystkim nazwiska Chromika, Bidzy czy Wiśniewskiego, ale i ten niedzielnych mecrzy B czy C klasy i kto wie, czy nie przede wszystkim ten ostatnie sport...

KRZYSZTOF BLAUTH

Jedno z tysięcy...

Sekcja lekkoatletyczna koła sportowego ZS Stal przy ZWLK im. Róży Luxemburg jest jedną z przodujących sekcji tego rodzaju sportu. Nie spójrzcie na to zdjęcie. Widzicie w jak pryzmatycznych warunkach skacze uczennica gazetki ścienne Janusz Zimoch Wola — to dziedzice mieszkaniowe a jedyny stadion w tej dzielnicy należy do. Budowniczych. Mają go wprawdzie zaczęte Stali, lecz dni płyną, a lekkoatleci wciąż zakładów pracy nigdzie jeszcze tułają się po obcych bżach

Koło sportowe ZS Stal przy Zakładach Wytwórczych Lamp Elektronowych im. Róży Luxemburg w Warszawie dla uczczenia święta 1 Maja, po głębokiej analizie własnych możliwości zobowiązało się m. in.:

1. Zwiększyć liczbę działaczy przy sekcjach sportowych o 4 osoby.

2. Zorganizować sportakiadę zakładową w dniach 28—30 maja.

3. Przeprowadzić przy budowie Zakrzewnego boiska 60 roboczogodzin.

4. Zdobyć klasy sportowe i odznaki SPO: sekcja ta 2 klasy I, 4 klasy II, 30 klas III, 5 odznak SPO II st. i 20 odznak SPO I st.; sekcja piłki nożnej...

5. Puścić rekordy szczeciada na 2 000 m i w szafarce biz 600 m.

Tak brzmi zobowiązanie jednego tylko koła, a takich kół sportowych jest przecież w naszym kraju tysiące, więc... nikomu nie uda się chyba zliczyć wszystkich budowniczych w czynie 1-majowym obiektów sportowych, zdobywanych odznak SPO i klas sportowych. (BLT).

Wiele miesięcy upłynie jeszcze nim to pomure boisko zmieni się w piękny ki basen. Wiedzą o tym dobrze członkowie zakładowych Budowlanych Gryz i Fabiński, ale nie pozwy lub to bynajmniej. Przecież cały teren stadionu wygląda! kiedyś niewiele lepiej, a dziś...

...Spójrzcie. Boiska piłkarskie już jest, bieżnia będzie gotowa za trzy tygodnie. Postarają się o to koledzy Bugwies, Kijas, Chmielewski, Wójcicki, Lewicki...

Zarząd społeczny zakładowego najwyżej siatki dla swoich piłkarzy.

...idącej od lewej: Kaczmarka, Miłciechlego, Sandrzejaka, Łady, Gryza (stoją) Kwiki, Pyśkiewicza, Wójcika, Kotabińskiego, Stańczaka, Jędrzejaka.

Długoletni działacz sportowy, z zawodu parkieciarz, utrzymujący przewagę przy w Zbiór z Jac Kaź wystawcy do cali ze partyjką — ping-ponga. Wspólnie z dziadkiem Złotkowskim, Helgerem i Charkiewiczem zorganizował cały przez zakładowego Wołomina, mnie... ale po co znać tak smutne demonty. Mimo to, że dziś mają swoje kłopoty i rzadko się z nich zwierzają, mimo to chłopakom w ciągu trzech lat dosłuchać pięknej ubiegli sportowy 30 tys. złotych oszczędności, z boiska do siatkówki, ić roboczogodzin z 150 cytry zobowiązania zaczynały mi się już mieszać w głowie. Ale nie zamierzałem się tym bynajmniej, bo zza tych cyfr wyłonił się tysy chłopców — 18 czy 20-letni robotnik warszawski, członek zwykłej B-klasowej drużyny piłkarskiej, 30 czy ośmioletni bibc sportowy, który nie szczędziły swoich chłopaków nawet dla chorowskiej Unii.

A za sprawcami i inicjatorami tych zamysłów zobowiązaniem, którym Andrzej obdarzył mnie na pożegnanie. Dostrzegłem coś bardzo radosnego, coś — po wcale nie zgadzało się z naszym pewnej kwietniowej, niedzielą, z obrazkiem trzepiących się z zimna chłopaków w piłkarskich spodenkach i widokiem grzmiących spiankowanej nawierzchni ząbkowskiego boiska — po prostu uświadomiłem sobie głęboko prawdę wartości, jakie daje turystom sport, nie tylko ten planny przez wielkie 6 — uładzone znaczyć nam wszystkim nazwiska Chromika, Bidzy czy Wiśniewskiego, ale i ten niedzielnych mecrzy B czy C klasy i kto wie, czy nie przede wszystkim ten ostatnie sport...

KRZYSZTOF BLAUTH

MOTORY RUSZYŁY NA PEŁNYCH OBROTACH

Zdobywca „Nagrody Nowej Warszawy" Hennek (CWKS).

ZWYCIĘZCA wyścigu motocykli w klasie do 125 ccm Aleksander Szymkowiak z poznańskiej Unii chwiał się na nogach z wyczerpania, gdy po biegu na służewieckim torze zsiadł z motoru. Pierwszym odruchem zsunął z załzawionych oczu okulary i nie zdążył jeszcze odsapnąć a już po kilku krokach zginął w objęciach tłumnie otaczających go kolegów. Po radosnych poklepywaniach i pocałunkach sypnęły się niecierpliwe pytania. Jak się jechało? Jak pracował motor? Jaki jest tor? — i wiele podobnych. Młodemu zawodnikowi, jak wynikało z odpowiedzi, wszystko szło jak po maśle. Motor „grał idealnie". Tor służewiecki przy swych łagodnych wirażach też okazał się nie męczący, więc jechało się bez zarzutu, chociaż na początku biegu ponad 20 wyjących z wysiłku motocykli robiło na wirażu trochę niesamowity tłok.

Kozłowski i pasażer Bokus w drodze po zwycięstwo.

Wyścig ten dokonał otwarcia letniego sezonu motorowego i obok biegu motocykli z wózkami był nabardziej interesujący, trzymając od startu do mety w pełnym napięciu uwagę ponad 20 tys. publiczności. Prawie do ostatniego okrążenia ważyły się losy zwycięstwa. Prawie do ostatniej prostej, gdy Włodarczykowi (CWKS) zaczął nieco kaprysić motor młody poznaniak wyszedł na I miejsce.

W wyścigu motocykli z wózkami również prawie do końca nie było wiadomo, która z dwóch tuż za sobą idących par zdobędzie decydującą przewagę. Pojedynek zakończył się zwycięstwem Kozłowskiego i jego pracowitego pasażera Bokusa z warszawskich Budowlanych, który po biegu aż podskakiwał z radości i w końcu wywinął na murawie sprężystego koziołka. Rozpromieniony, ocierając spoconą twarz, mówił: — Mam 45 lat, ale jeszcze chyba przez 10 lat nie przestanę się ścigać i niejednego młodzika nie puszczę przed siebie w wyścigu.

Niestety, nie było czasu na dłuższą rozmowę. Nadciągające ciemne chmury wróżyły ulewę i przynaglały organizatorów do szybszego wypuszczenia biegu finałowego, w którym zwycięstwo odniósł i zdobył Nagrodę Nowej Warszawy na doskonale przygotowanej Jawie bezkonkurencyjny Hennek. Na drugim miejscu, zdobywając Puchar „Expressu Wieczornego", przyszedł Włodarczyk, na trzecim Kupczyk — wszyscy z CWKS.

H. DĄBROWSKI

ZDJĘCIA: S. BOSTKOWSKI

Za chwilę „zagrają" motory i 125-tki ruszą do wyścigu.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W ubiegłą niedzielę piłkarze Węgier spotkali się na siedmiu frontach z Austriakami. Pięć spotkań zakończyło się zwycięstwami Madziarów, a dwa remisami. Ogólny stosunek bramek — 27:8 na korzyść Węgrów. Mecz między pierwszymi reprezentacjami obu krajów zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym — 2:2 (2:2).

● Polska pokonała w Sofii w meczu tenisowym Bułgarię 12:1.

● Zapaśnicze Mistrzostwa Świata w Karlsruhe przyniosły pełny triumf reprezentantom ZSRR, którzy zdobyli sześć tytułów. W kolejności wag od muszej do ciężkiej mistrzostwa świata zdobili: Fabra (Włochy), Staszkiewicz (ZSRR), Polyak (Węgry), Gamarnik (ZSRR), Maniejew (ZSRR), Kartozja (ZSRR), Nikolajew (ZSRR) i Mazur (ZSRR).

● Przebywający w Rumunii najlepsi siatkarze i siatkarki Polski rozegrali po dwa dalsze spotkania. Siatkarki zwyciężyły dwukrotnie Rumunię w identycznym stosunku — 3:0, a siatkarze raz przegrali — 1:3 i następnie wygrali — 3:1.

● W Rumunii rozegrano trzyetapowy wyścig kolarski o nagrodę redakcji „Scanteia", w którym wzięli udział kolarze NRD. Najlepszy okazał się reprezentant NRD — Funda, który przejechał trasę długości 600 km w 13:19:03. Drugi — Rumun Dumitrescu.

Margareta Wretlenson, Ebba Hagland, Kerstin Pettersson, Eva Varde i Marianne Lundqvist — czołowe pływaczki szwedzkie, które 20 IV zaboczymy na pływalni AWF w Warszawie.

I SZWECJA I POLSKA STAWIAJĄ NA DZIEWCZĘTA

„Mistrzostwa Szwecji w pływaniu były bez przesady imponujące. Juniorzy szturmowali pozycje mistrzów na całym froncie. Przed zbliżającym się sezonem, który zainaugurujemy na arenie międzynarodowej meczem z Polską w Warszawie, jest to pocieszające zjawisko."

Tak komentuje ogólnokrajową próbę sił pływackich szwedzki dziennik „Svenska Dagbladet"

Jak wiadomo, w stolicy, na pływalni AWF, reprezentacja Szwecji rozegra 20 IV — 1 V br spotkania z naszymi pływakami.

Porównując ostatnie wyniki mistrzostw Szwecji z wynikami zawodów hali krytej w Ostrowcu, przypuszczać należy, że rezultat warszawskiego spotkania aż do ostatniej konkurencji może być nierozstrzygnięty. „Jeczykiem u wagi" moją być skoki lub piłka wodna. W Ostrowcu skoczkowie nasi raczej zadowolili, mniej niestety powiedzieć możemy o waterpolistach, ponieważ ostatnio nie rozgrywali oni żadnych spotkań. Dziwne, że szwedzka opinia sportowa liczy się z porażką swych piłkarzy wodnych. Natomiast — jak pisze „Dagbladet" — „dziewczęta mogą uratować naszą reprezentację w Polsce. Polki, podobnie jak i Rosjanki, mają jeszcze kawał drogi do odrobienia, aby osiągnąć międzynarodową klasę."

Być może, że jednak właśnie nasze dziewczęta uratują reprezentację Polski; liczymy bardziej na zwycięstwo w konkurencjach kobiecych niż męskich, mimo iż nie przyjedzie czołowy sprinter szwedzki, Goran Larsson.

Nie ulega wątpliwości, iż „gwoździem" programu będzie spotkanie na 400 m st. dow. mężczyzn pomiędzy Gremlowskim a konkurentem Irvinga Arne Borga i medalistą olimpijskim — Per-Olof Ostrandem. Jakkolwiek zawodnik ten nie jest obecnie w pełni formy, spodziewamy się, że będzie jednak bardzo groźnym przeciwnikiem „Ghandiego"

Pojedynek ten na pewno zelektryzuje nie tylko widownię lecz nie prorokujmy Konkurencje „klasyczne" staną się zapewne łupem młodego Rolfa Juneta (100 m — 1:11,1). Również szwedzki „gwiazdor Neptuna" w stylu motylkowym, Bosse Larsson, powinien wygrać swą specjalność (100 m — 1:05,8). W stylu grzbietowym Sambola i Jaśkiewicz będą prawdopodobnie naszym mocnym punktem. Spójrzmy jednak co o tej konkurencji pisze szwedzka prasa: „Jeśli chodzi o styl grzbietowy, to zdaje się, że Polacy nie posiadają zbyt wysokiej klasy międzynarodowej, lutez wiązemy duże nadzieje z osobą ucznia z Skelleftegmnasiet, Curta Furberga" — Ano, zobaczymy. Zobaczymy również szereg emocjonujących spotkań, jak Klemińskiej z Ulla-Britt Ecklund, Olejnikowej z Ljunggren, Gryki z Pavoni itd. Spodziewamy się także nowych rekordów

O. KOROLKIEWICZ

komentarz piłkarski

W CZWARTEK EMOCJE PUCHAROWE

Znów blisko 30 tys. warszawskich kibiców piłkarskich zobaczyło dobry futbol w wykonaniu jedenastki CWKS. Zwycięstwo nad Ruchem było bezsprzeczne. Tym razem podkreślić należy wzorową współpracę obu tercetów Brychczego i Pohla (który poglicał się nareszcie celnymi strzałami). Inna rzecz, że zasmieszcy Ruch unikał zadanie szybkim pilarzom wojskowym, ratując się o wiele lepiej na dalekim terenie i podczas podejścia dośrodk. Bardzo cieszył bylitmy właśnie porównania opanowania technicznego graczy tych dwu drużyn. W tej chwili CWKS bije na głowę, jak się okazuje, wszystkie same szepoły. A poniewaz napad przeżmiał na mecz s White Star kompletu niezbędnych super-bombardierii podbramkowej, więc nie dziwmy, że ręce widzów coraz częściej zahaczają się do oniaków.

Wojskowi wyszli jest na drugą pozycję tabeli ligowej. Przodowniczem jest w dalszym ciągu szczecińska Stal, chociaż odniosła tylko nikle zwycięstwo nad ostatnią w tabeli warszawską Gwardią (trener Kosecwicz zbyt pochopnie uznał w ub. tygodniu [illegible] za mistrzowskiej dojrzałą i zaniecha grozwe ii-zowy).

Duży skok w tabeli wykonała bydgoska Gwardia po zwycięstwie nad Lechią. Również i krakowska Gwardia poprawiła wydatnie swą dotychczasową pozycję, wygrywając z Gieksą. Radiowy Gdańsk wymusił niespodziewanie remis na ciężkim terenie Łodzi.

WYNIKI: CWKS — Ruch 2:0, Stal — Gwardia Warszawa 1:0, Gwardia Bydgoszcz — Lechia 1:0, Włókniarz Łódź — Górnik Radlin 0:0, Gwardia Kraków — Gieksa 1:0, spotkanie Polonia Bytom — Kolejarz Poznań zostało przerwane wskutek fatalnych warunków atmosferycznych.

W najbliższy czwartek 28 bm. rozegrana zostanie 1/4 Pucharu Polski. Do najbardziej, jak się wydaje, będą należeć mecze: Górnik Walbrzych — Ruch w Walbrzychu (Górnicy dysponuje mianują się w tym roku w II lidze) oraz Gwardia Kielce — Gwardia Warszawa w Kielcach (obrońcy Pucharu stają przed ciężkim zadaniem, chociaż w niedzielę bielczanom pomogło się ogo w meczu ze stołeczną Spartą 6:3). Jedyny mecz, w którym spotkają się ze sobą pierwszoligowcy, to spotkanie krakowskie Gwardii — Lechia. Nie dziwiłbym się, gdyby w tych trzech meczach wygrali obrońcy rękę gospodarze.

CWKS nie powinien mieć w Warszawie kłopotu z Cracovią. Łódzkiemu Włókniarzowi przyznajemy też większe szanse w meczu wyjazdowym, choć Tarnovia jest o wiele zwarta grupą. Pojedynek drugoligowców w Bytomiu Górnik — Budowlani. Opalr to sprawa otwarta.

Czy zespoły te dalej w Pucharze dwa zespoły spoza pierwszych dwu lig: Stari krakowski i Polonia warszawska? Większe szanse ma zespół stołeczny w Chorzowie z AKS, bowiem do tzw. Oldboyów krakowskiego ichor wielu, a nich na trzecie dalekiego do wiosennych niedbayów, tj. w lasi przyjaciela bydgoska Gwardia

Następna runda Pucharu — ćwierćfinał — odbędzie się i czerwca, półfinał 30 czerwca, a finał 12 lipca (jj).

Bartyla i Szuszczyk patrzą z niepokojem na driblującego Pohla. Niepokój uzasadniony — łącznik CWKS nalezał do najlepszych graczy na boisku.

● W dalszym ciągu rozgrywek o mistrzostwo ZSRR w piłce nożnej reprezentacja beniaminek Szachtior Stalino pomiędzy pierwsza porażkę z mistrzem CDSA — 1:2. W tabeli rozgrywek prowadzą niezmiennie zwycięzcy Dynamo i CDSA z jednakową ilością 5 punktów.

● W odrodzu czemierczym koło Brukseli rozegrano w ubiegłą niedzielę i niedzielę turniej szpadystów o puhar europejskich. Ogółem na planszy stanęło 28 zawodników, wśród nich trzech Polaków: Rydz, Strzyżewski i A. Przedzięcki. Do finału zakwalifikowało się 12 czemierczy, wśród nich Rydz, który zajął ostatecznie 5 miejsce. Zwyciężył Holender — Moodijek.

● Na rozgrywanych w Utrechcie Mistrzostwach Świata w tenisie stołowym w turnieju drużynowym kobiet zwyciężyła Rumunia, a w konkurencji mężczyzn tytuł obrońcia Japonia. W grach pojedynczych kobiet tytuł mistrzyni świata zdobyła po raz szósty z kolei Rumunka Rozeanu a wśród mężczyzn triumfował Japończyk Tanaka. Obrońca tytułu mistrzowskiego Japończyk Ogimura został już w 1/4 finału wyeliminowany przez Węgra Somogy!

Dwa przeciwko czterem. Od lewej: Bomba, Kempny, Bartyla, Pohl, Giebur i Tim (z meczu CWKS — Ruch 3:0).
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Czy wiecie że...

Największą ilość etapów wygrał dotychczas Czechosłowak Vesely — 14, a dalej Rudziuka (CSR) — 11, Kroiak i Wilczewski (Polska) — po 3, Pietraszewski, Wrzesiński (Polska), Br. Kłabiński, Stablewski, E. Kłabiński (Pol. Francuska), Krejcza (CSR), Puredsky (Jugosł.), Deutsch (Austria), Dimov (Bułg.), van Meenen (Belgia) — po 2, Wyrzyk, Ruciński, Wł. Kłabiński (Polska), Niculescu (Rumunia), Ezmberg, Olsen, Pedersen, Andersen (Dania), Rieger (Fr.), Verschueren, Vanhoven, Elnot (Belgia), De Groot (Hol.), Kocew, Bobczew (Bułg.), Svoboda, Skorzepa, Malek (CSR), Treffich (NRD), Kuźmicki, Pawlak (Pol. Franc.), Prosinek (Jug.) Dalgaard (Dania), Picot (Fr.) — po 1.

Kolarze NRD trenowali przed Wyścigiem w Rumunii. Duńczycy, Bułgarzy, Rumuni, Anglicy brali udział w Wyścigu Pokoju Egipta. Norwedzy przygotowywali się w Danii

Historia Wyścigu Pokoju w cyfrach

Reprezentacje	W–P 1948	P–W 1948	P–W 1949	W–P 1950	P–W 1951	W.B.P. 1952	P.R.W. 1953	W.BP. 1954
Albania	–	–	z	–	–	–	–	17
Anglia	–	–	–	z	–	1	z	8
Austria	–	–	–	–	–	10	7	z
Belgia	–	–	–	–	–	4	z	4
Bułgaria	8	5	10	6	5	5	5	9
CSR	2	3	3	1	1	2	4	1
Dania	–	–	–	2	7	9	2	3
Holandia	–	–	–	10	10	13	z	14
Francja	–	–	–	–	–	–	–	11
F S G T	–	–	1	9	z	z	8	–
Holandia	–	–	–	–	–	7	–	5
Indie	–	–	–	–	–	–	–	–
Jugosławia	3	z	–	–	–	–	–	–
Norwegia	–	–	–	–	–	–	z	15
NRD	–	–	–	8	2	3	1	2
Polonia Francuska	–	–	–	7	9	z	3	10
Polska	1	2	5	5	5	6	6	2
Rumunia	9	2	6	3	6	8	9	12
Szwecja	–	–	–	–	–	–	z	13
Triest	–	–	–	11	z	14	z	–
Węgry	4	–	–	–	–	–	–	16
Włochy	–	–	–	–	8	11	–	–
ZSRR	–	–	–	–	–	–	–	6
Sklasyfikowano	9	6	17	11	10	14	9	17

Uwaga: w latach 1948 — 1949 każde z państw wystawić mogło więcej niż jedną reprezentację; w roku 1948 w wyścigu W-P druga reprezentacja Polski zajęła 6 miejsce, CSR — 5, Węgry — 7, W wyścigu P-W druga repr. Polski zajęła 5 miejsce, CSR — 4, W 1949 roku drugie i trzecie reprezentacje zajęły następujące miejsca: Polska — 5 i 9, CSR — 7 i 11, Bułgaria — 14 i 15, Węgry — 13, Rumunia — 17, FSGT — 4 i 8.
Liczby w tabelce oznaczają zajęte miejsce w ostatecznej punktacji drużynowej, litera „z" oznacza, że drużyna została zdekompletowana

VIII Wyścig Pokoju 2-17-V-1955

COTTBUS

W opinii duńskich fachowców najsilniejszym kolarzem VIII Wyścigu Pokoju ma być Duńczyk F. Jensen, który — jak podaje prasa — jest lepszy od Dalgaarda, Andersena i wszystkich innych Duńczyków, którzy kiedykolwiek brali udział w Wyścigu Pokoju".

W roku bieżącym następujące wielkie redakcje zachodnioeuropejskie wyślą swych sprawozdawców na trasy Wyścigu: Agencja Reutera, „L'Equipe", Agence France Presse, belgijskie „Les Sports" i „Drapeau Rouge", duńska „Land og Folk", norweska „Friheten", angielska „Daily Worker", austriacka „Oesterreichische Volkstimme", francuska „L'Humanité", włoska „Avanti".

Największą przeciętną szybkość etapową osiągnął Polak z Francji, Janek Stablewski. Uzyskał on w roku 1952 na trasie Łódź — Chorzów 42,33 km/godz!

Najbardziej zacięcie walczącą ucieczkę zaliczamy w roku 1952 Austriak Franz Deutsch. Na etapie Bautzen — Berlin uciekał on samotnie na przestrzeni ponad 100 km!

Największym „matematykiem" Wyścigu był Anglik Jan Steel. W roku 1952 zwyciężył w konkurencji indywidualnej, choć ani razu nie był... pierwszy na mecie.

Węgry [illegible] Rudy kolarz już na pierwszym [illegible] nie oddał jej aż do samej mety w Warszawie. Była to najbardziej prześladowany zwycięstwo w historii Wielkiego Wyścigu.

Przeglądając zagraniczną prasę wytypować już dziś można najsilniejszych kolarzy poszczególnych ekip. Są to: ZSRR — Ciułkow, Austria — Müller, Belgia — de Boeck, Dania — Jensen, Szwecja — Lindgren, Anglia — [illegible]ain, NRD — Schur, Norwegia — Kristiansen, Egipt — Achm[illegible] Tak przynajmniej podaje pra[illegible] jak będzie — sprawdzi już tylko Wyścig.

Niektórzy „przekroczyli" [illegible] przed wyścigiem Pokoju [illegible] tu, każdy po 3000 km.

Anglik Jowers w ciągu jedne[illegible] ca tylko tygodnia treningowe[illegible] przejechał 1 200 km.

W roku bieżącym oglądn[illegible] będą Wyścig Pokoju pro[illegible] wodniczący Międzynaro[illegible] wej Federacji Kolarski[illegible] (UCI) p. Jolnard oraz s[illegible] kretarz generalny Federacji [illegible] Chesal.

Sędzią głównym VIII Wyści[illegible] Pokoju będzie przedstawic[illegible] NRD. Jego zastępcami będą 3 P[illegible] lacy, 2 Czechosłowacy, 2 dzisiej[illegible] sze NRD oraz po jednym [illegible] Związku Radzieckiego, Francj[illegible] Danii.

Trasa VIII Wyścigu Pokoju [illegible] czyć będzie 2 181 km. Raz tylk[illegible] w roku 1953, była dłuższa — 2 [illegible] km.

Łączna trasa dotychczas[illegible] wych Wyścigów Pok[illegible] wyniosi 12 705 km. Jest t[illegible] odległość równa dros[illegible] morskiej z Nowego Jor[illegible] do Cape Town (Afryka Połud[illegible] lub drogą morską z Londy[illegible] do Nowego Jorku i z powrote[illegible]

Gdyby [illegible] wszystkich indywidualnych [illegible] kolarzy Pokoju pokonali [illegible] na rowerach, [illegible] więc przeciętna szybkość 35 km/godzinę.

Do roku ubiegłego startowa[illegible] w Wyścigu Pokoju 663 zawodn[illegible] ków.

Największą ilość etapów wy[illegible] grała dotychczas drużyna CSR [illegible] 28, następnie Polska — 10, D[illegible] nia — 8, Bułgaria, Polonia Fra[illegible] cuska i Belgia — po 4, Angl[illegible] NRD i Francja — po 3, Rumu[illegible] nia — 2, Austria i Jugosławia [illegible] po 1.

Kolarze NRD silniejsi niż kiedykolwiek

KORESPONDENCJA »SPORTOWCA« Z BERLINA

Na górzystych serpentynach Rumunii trenowali kolarze NRD przed VIII Wyścigiem Pokoju. Człowiek kolarzy prowadzi Jahrling (NRD).

Zeszłoroczne niepowodzenia kolarzy NRD sprawiły, że plan przygotowań do VIII Wyścigu Pokoju opracowany został w tym roku szczególnie starannie. Już w styczniu i lutym najlepsi szosowcy trenowali przez 6 tygodni na krytym torze kolarskim w Werner Seelebinder-Halle, a sprzyjające warunki atmosferyczne umożliwiły równoczesny trening szosowy.

Po treningu w hali kadra wyjechała do Bukaresztu na wspólny obóz z Rumunami. Rozegrano tam kilka wyścigów eliminacyjnych, które przyniosły kolarzom NRD poważne sukcesy i ani jednej porażki. O wysokiej przewadze zespołu NRD nad Rumunami świadczył najlepiej fakt, że np. w wyścigu na 120 km siedmiu zawodników NRD przedzieliło jedynie Dumitrescu, zajmując 11 miejsce za Schurem, a w wyścigu na 150 km kolarze NRD zajęli wszystkie czołowe pozycje.

Po treningu w Rumunii szosowcy nasi wrócili do kraju, by wziąć tu udział w tradycyjnym wyścigu na trasie Lipsk — Berlin (204 km).

Metę na stadionie Friedrich-Ludwig-Jahn-Sportpark przejechał pierwszy młody Wolfgang Grupe. W pierwszej szóstce znaleźli się kandydaci do kosztulki reprezentacyjnej Funda, Fiedler i Reinecke. Gustav Adolf Schur był świetnym dyrygentem tej grupy, kierując taktyką całego zespołu na trasie.

Warto tu na marginesie dodać, że zespół NRD został poważnie wzmocniony dwoma młodymi kolarzami: Grupe i Reinecke którzy przeszli z NRF i posiadą z pewnością w drużynie reprezentacyjnej.

Następnym etapem przygotowań był dwuetapowy wyścig eliminacyjny na trasie Halle — Erfurt — Halle, który zakończył się zwycięstwem Schure przed młodym Reinecke i Trefflichem.

Tak więc powoli lecz nieźle solidnie formowała się reprezentacja NRD na VIII Wyścig Pokoju.

Ostateczna jednak eliminacja to trzyetapowy wyścig „Scantei" w Rumunii, po którym nastąpi ustalenie reprezentacyjnej szóstki na wyjazd do Pragi.

Jak z tego krótkiego przeglądu widać, trenerzy i kolarze NRD potraktowali bardzo poważnie przygotowania do tegorocznego Wyścigu, chcąc jako współorganizatorzy tradycyjnych zawodów Praha — Berlin — Warszawa wystawić zespół na wysokim poziomie.

KURT LAUBE

Dyrygentem całej czołówki na trasie Berlin — Lipsk był oczywiście Schur.

Najpopularniejszy kolarz NRD „Tasve" Schur na każdym kroku zasypywany jest prośbami o autografy.

Za kilka sekund kolarze NRD i Rumunii wyruszą do kolejnej eliminacji.

Fot. „Sport im Bild"

ŁÓDŹ NA PIĘTNAŚCIE MINUT PRZED GODZINĄ 12

A jeśli ktoś lepiej zorganizuje etap i zabierze nam sztandar? — Takie dręczące pytanie śni się po nocach przewodniczącemu ŁKKF, Jeleńskiemu.

Informacje pomilnej — o przygotowaniach Łodzi do Wyścigu Pokoju — zamieszczamy na prośbę naszych Korespondentów: Zygmunta Nordeckiego z Łodzi i Waldemara Kaminskiego z Lublina.

Telefon dzwoni uparcie i nieprzerwanie. Prawie każdy w tej samej sprawie: Wyścig Pokoju. Tu w Łodzi, w dniu 18 maja rozegra się przedostatni akord imprezy, która pobiła rekord popularności. Już dziś, mimo że dzieli nas miesiąc od przyjazdu kolarzy, w komitecie organizacyjnym etapu roi się jak w ulu. Przed chwilą załatwiono sprawę samochodów — prawie codziennie od 20 marca organizatorzy wyjeżdżają na trasę etapu, gdzie zorganizowano 18 komitetów gromadzkich i 3 powiatowe. Na trasie witać będą kolarzy barwne grupy regionalne, kapele, zespoły artystyczne. W poszczególnych gromadach organizowane będą kiermasze. Wśród komitetów gromadzkich trwa współzawodnictwo o porządek na trasie, które obejmie m. in. wybielenie kamieni przydrożnych, krawężników, uprzątnięcie i wyrównanie drogi itp. Komitety powiatowe zbierają wśród miejscowego społeczeństwa nagrody dla kolarzy.

W samej Łodzi przygotowaniem i dekoracją trasy zajmą się poszczególne zakłady pracy, które obejmą patronaty nad odcinkami ulic przylegających do ich terenów. Bardzo żywo do przygotowań etapowych włączyła się Radą Narodowa m. Łodzi, która przebudowała znaną z „łodzkich lbów" nawierzchnię ulic Kopernika i Karolewskiej, jak również wjazd na stadion Włókniarza. Rada Narodowa zapewniła pomoc komitetowi etapowemu przy dekoracji miasta, interesując tą sprawą rady tych dzielnic, przez które przebiegać będzie Wyścig, jak również przydzielając odpowiednie materiały.

Zbyt mały wydaje się natomiast wkład w przygotowanie etapu — łódzkiej organizacji ZMP. Udział wiceprzewodniczącego Zł. ZMP, Bukowskiego i jeszcze kilku towarzyszy w posiedzeniach prezydium komitetu jest, niestety, tylko przysłowiową kroplą w morzu.

Musimy przypomnieć, że w VII Wyścigu Pokoju 1954 roku miasto Łódź zlobyło sztandar przechodni za najlepszą organizację etapu. M. in. stało się to również dzięki temu, że komitet etapowy potrafił powstrzymać zapędy PTS i nie pozwolił na sprzedaż aż 32 tys. biletów na stadion Włókniarza wpuszczono tylko 28 tys. widzów i dlatego zdołano utrzymać tam porządek.

Na współzawodnictwo międzyetapowe kładzie się w roku bieżącym większy nacisk. Komitet łódzki otrzymał już z NRD trzy listy z Karl Marxstadt, Cottbus i z Lipska. W listach tych organizatorzy proszą o podzielenie się doświadczeniami z organizacji etapu.

Komitet łódzki przygotowuje dla każdego z kolarzy barwny podarunek. Będzie to krajka wełniana — projektu Tomasza Jaśkiewicza, studenta IV roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Oprócz tego każdy z kolarzy otrzyma dyplom pamiątkowy, zaprojektowany również przez studenta PWSSP. Godny podkreślenia jest fakt, że pamiątkowe krajki dla kolarzy wykonane zostaną w warsztatach przyszkolnych PWSSP. Inne tkaniny o motywach kolarskich, przeznaczone na rynek całego kraju, wykonają fabryki łódzkie (np projekt Leny Koziełło realizują zakłady im. Dubois).

Kolarze zakwaterowani będą w hotelach „Savoy" i „Grand". Sądzimy, że dyrekcja „Grand Hotelu" dołoży większych starań o wygodę naszych mlłych gości — zawodników zagranicznych, niż czyni to obecnie. Nie chcemy oceniać całego hotelu na podstawie jednego pokoju nr 360, piętro IV — (14 — 15 IV. 1955 r.), w którym żarówka w lampce nocnej była przepalona, brakowało serwetki na szafkę nocną, zaś serweta na stole — ze względu na niepewną świetność — została figlarnie odwrócona na lewą stronę, co uczyniono również z... niewyczyszczonym dywanem.

Łódź ma przed sobą ciężkie zadanie utrzymania sztandaru przechodniego, którego zdobycie kuci z pewnością organizatorów pozostałych XII etapów. Życzymy łodzianom powodzenia

sportowy odpowiada

KRZYSZTOF NOWAKOWSKI LUBLIN. W zeszycie i Waszym listem wydałem Ie nadercwne mięcie przyczyny tydzkiu i ich usunięcie. Tych danych nie znaleziono w liście i dlatego ciężko mi odpowiedzieć na zadane pytania. Ogólnie można podać, że piłka nożna nie jest raczej zalecana w tych wypadkach, ale też nie stanowi jest przeciwwskazaniem. Myślę, że powtórna wizyta u chirurga jest bardzo pożądana. W wypadku pomyślnej decyzji lekarza należy obserwować, czy żylaki nie powiększają się. Trzeba unikać wszystkiego, co wywołuje krążenie krwi w kończynach, a więc przede wszystkim podczas i wkrótce po tężkiej grze piłkarskiej.

MARIA JURASZEK — CHORZÓW. Źle rozwiązała pani sprawę przy upraszaniu biegów. Rozpoczynając trening w wieku lat 21 jest dość trudno dojść do poważnych wyników, niemniej jednak spróbować można. Nadrabiam upraszaniu pływanie, gdyż upływa to dodatnio na poprawę siły ręki.

STAŁA CZYTELNICZKA Z POZNANIA. Powodem bólu głowy nie jest nadciśnienie krwi. Wypadek, którym pisze pani, jest tu raczej bez znaczenia, gdyż upłynęło od niego wiele lat bez żadnych niepokojących objawów. Może zdaniem popełnione błąd niezmiernie trenować bez badania lekarskiego. W Poznaniu mieści się przecież Poradnia Sportowo-Lekarska. Radzimy udać się tam i przedstawić szczerze swoje kłopoty, a na pewno znajdzie się lekarz tuo na Wasze dolegliwości.

ZYGMUNT MACDOWSKI — BRODNICA. Niestety, nie potrafię Was pocieszyć. Talusi nie ulegają pod działaniem sadzonych środków chemicznych nie niszczących jednocześnie skóry. Na małych powierzchniach skóry można by zastosować przeszczepienie z innych miejsc. Radzimy przejmować się jednak tą sprawą i w każdym razie uprawiać sporty. Narty, sternówka — to sporty, które na pewno poprawią Wasze samopoczucie.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

Kolarze nie będą się już trzęsli na „kocich łbach" ulicy Karolewskiej. Ostatnie metry granitowej kostki układają brukarze Katczyński i Jóźwiak.

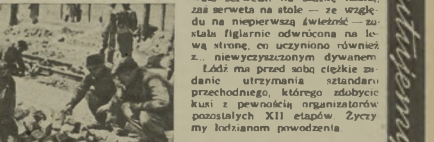

Kolorowa uniwersalną krajkę-krawat-szalik o takim wzorze zdobi każdy z kolarzy jako prezent Łodzi.

Fot. L. Olejniczak

Boks RADZIECKI po fińskim egzaminie

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

Ostatnie międzynarodowe spotkania bokserów radzieckich z Finami, jak również przeprowadzone przed miesiącem drużynowe mistrzostwa bokserskie ZSRR (tzw. międzyzwrzeszeniowe), stały się przeglądem radzieckiej czołówki pięściarskiej.

Ogólnie mówiąc, ZSRR dysponuje drużyną wyrównaną. Radzieccy bokserzy odznaczają się dużą siłą fizyczną, lubią atakować, często idą na wymianę ciosów, w której siła ma tak wielkie znaczenie. Gorzej jest jednak z techniką, zwłaszcza w obronie. Pesa tym ostatnie mecze z Finlandią pokazały, że pięściarze ZSRR albo walczą w zwarciach.

W wadze muszej, po odejściu Bułakowa, ZSRR nie posiada obecnie zawodnika równej mu klasy, chociaż Kałaczew i Stolnikow są bokserami o wielkim talencie. Występujący w II drużynie młody Kałaczew zdecydowanie wygrał ze znanym w Polsce Finem Limonenem.

W kogucie dominuje Stiepanow, pięściarz silny fizycznie, o wielkiej skali środków technicznych. Stiepanow zasygnalizował w Moskwie doskonałą formę i najprawdopodobniej będzie reprezentował Związek Radziecki na Mistrzostwach Europy w Berlinie.

Wicemistrz Europy, piórkowiec Zasuchin, wprawdzie zademonstrował boks w dobrym wydaniu, jednak przegrał z Hamalainenem. Na przykładzie Zasuchina można zobaczyć, do czego prowadzi chęć rozstrzygnięcia walki na siłę. Zasuchin, chcąc wygrać z fińskim bokserem przez ko parł stale do przodu, jednak nadziewał się na kontry Hamalainena i sam omal nie został znokautowany.

W lekkiej pojawił się nowy talent — Smirnow. Znane są zalety i styl walki Fina Niniltuori. Dysponując nokautującym ciosem, stale dąży on do zakończenia walki przed czasem. Smirnow, dzięki wspaniałym unikom, wyprowadzał Fina z równowagi i wygrał zdecydowanie. Często długie serie potężnych ciosów Fina pruły powietrze tuż obok głowy Smirnowa, lecz nie dochodziły celu.

O mistrzu Europy Jengibarianie można powiedzieć tylko tyle, że nie odzyskał swojej wielkiej formy sprzed dwóch lat. Jengibarian walczy zbyt pasywnie i choć widać, że jest to pięściarz dużej klasy, jednak zwycięstwa jego, chociaż zasłużone, daleko odbiegają od stylu mistrza Europy. Uniki ma rzeczywiście wspaniałe, ale przecież unikami walk się nie wygrywa. Poza tym ciosy jego są obecnie mało celne. Drugi zawodnik wagi lekkopółśredniej, Bojarsinow, to bokser o jeszcze słabej technice, ale dużej sile i wytrzymałości.

Po wycofaniu się z czynnego życia sportowego Szczerbakowa, trudno znaleźć godnego następcę w kategorii półśredniej. Jedynie Isajew stanowi tu pewną klasę. W lekkiśredniej wyróżnia się tylko Dżenerian, który występował w II drużynie (dobra technika i ładne uniki).

W średniej walczył niezły pięściarz Szatkow o silnym ciosie. W półciężkiej Jegorow w walce z Kokkonenem nie zachwycił. Zwycięstwo jego było bardzo problematyczne i werdykt sędziowski, przyznający mu wygraną, obiektywna publiczność moskiewska przyjęła z wyraźnym niezadowoleniem.

Specjalne słowa pochwały należą się Sorokasowi. Pokazał boks najwyższej klasy. Mistrz Europy znajduje się obecnie w wielkiej formie. W walce z olbrzymem Koski w II rundzie uzyskał całkowitą przewagę i wygrał przez tko. Należy jednak podkreślić, że obok Soczkasa wyrósł drugi talent w wadze ciężkiej. Jest to również przedstawiciel Litewskiej Republiki — Juszkenas. Ten młody pięściarz ma wszelkie zadatki, aby zdetronizować w przyszłości Soczkasa.

RYSZARD ABRAMOWICZ

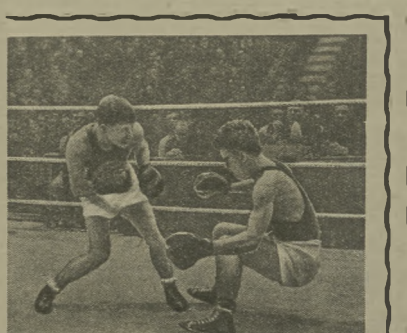

„Kogut" Stiepanow (z lewej) zwyciężył dwukrotnego mistrza Finlandii Sjvedena przez tko w III starcie. Fin był w drugiej rundzie bity na deskach, lecz gong uratował go od nokautu.

Smirnow (z lewej) w zwycięskim spotkaniu z reprezentantem Rumunii Mazgeanu.

Fot. CAF

BYWA I TAK

PO OSIE W BŁOCIE

„Swamp Buggies" — to samochody przystosowane do jazdy po podmokłym, bagnistym terenie. Na Florydzie są one jedynymi pojazdami, zdolnymi do poruszania się po dużych kwirgiadach, obejmujących kilkaset tysięcy hektarów kwadratowych.

Myślimy, że bycie w tego bogatego w zwierzynę terenu są konstruktorami „błotnych lewiatanów". To rano odzywa się w nich sportowa żyłka, samochody otrzymują numery startowe i ustawiają się po osie w błocie, rozgrywają osobliwe „derby". Dla licznie zgromadzonych, rozgorączkowanych kibiców jest to widowisko równie emocjonujące jak bokserskie. Zawodnicy przeżywają także takie emocje wyścigu, ale traktują go przede wszystkim jak wielką próbę techniczną dla swych pojazdów.

Zdjęcie nr 1

START! Przyjmując błotem na twych posiadaczy, konkurentów i widzów „błotne lizaki" rozpoczynają wyścig. Ukończy go szczęśliwie tylko niewiele samochodów.

Wzorowa kręglarnia w Pirnie (NRD), gdzie był rozegrany mecz międzypaństwowy w 1954 r. CSR — NRD ([illegible] pkt.). Jest to kręglarnia czterotorowa.

KUŽELKY

Czy wiecie, jaki jest najmłodszy sport w Czechosłowacji? Odpowiedzieć na to pytanie nie łatwo. Sportem tym jest... gra w kręgle. Po czesku nazywa się to „kuželky".

Prawdopodobnie pojęcie gry w kręgle u bardzo wielu osób kojarzy się ze starszymi panami, siedzącymi przy dużym kuflu piwa i palącymi papierosy, cygara lub fajki. Rzeczywiście gra w kręgle była dawniej rozrywką starszych panów i trudno było ją nazwać sportem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale dziś sprawa zupełnie się zmieniła. Gra w kręgle, będąca dawniej ludową zabawą, stała się dziś sportem. Sekcja Kręglarska przy Państwowym Komitecie do Spraw Wychowania Fizycznego i Sportu CSR ma obecnie w swojej kartotece 12 tys. zawodników!

„Kuželky" przestały już być małym sportem i rozwijają się coraz bardziej intensywnie. W CSR jest dziś 500 klubów kręglarskich. Najliczniejsze działają przy wielkich zakładach przemysłowych, np. w Pilźnie i Gottwaldowie, a gra w kręgle stała się tam ulubionym sportem robotników. Jest to sport popularny nie tylko zresztą wśród ludzi już starszych ale i młodzieży. Zasłużony mistrz sportu, rekordzista świata ppłk. Emil Zatopek również bardzo lubi „kuželky".

— Jak przestanę biegać — powiedział Zatopek — będę stale grywał w kręgle.

Na czym polega sport kręglarski? Zanim odpowiemy na to pytanie, podamy jeden bardzo ciekawy szczegół. Okazuje się, że sport ten był już znany 5 200 lat przed naszą erą! Świadczą o tym egipskie wykopaliska i rysunki na papyrusach. Tak, tak. Bogatą historię ma sport kręglarski! Wiele lat upłynęło, zanim z gry dla wybranych stał się grą ludową, aby ostatecznie przerodzić się w sport.

Gra ta polega na rozbiciu kulą ustawionych kręgli. Na pozór nic trudnego. Ale gdy zważy się, że kula waży prawie 3 kg, a tor po którym ona biegnie mierzy 20 m długości — dojdziemy do wniosku, że dobry gracz musi mieć i celne oko i silne ręce oraz nogi. Nic więc dziwnego, że prawie wszyscy czechosłowaccy zawodnicy - kręglarze zdobyli odznakę PPOV (odpowiednik naszej odznaki SPO). Wykonanie 200 rzutów trwa mniej więcej około godziny. Aby rzucać silnie, celnie i rozbić jak największą ilość kręgli, trzeba naprawdę dysponować dużą siłą i wytrzymałością.

W kręgle grają w CSR nie tylko mężczyźni, ale również i kobiety. W sporcie tym rejestrowane są rekordy światowe, rozgrywane są mistrzostwa świata i liczne spotkania międzypaństwowe. Sport kręglarski uprawiany jest w Austrii, na Węgrzech, w Rumunii, w Niemczech (NRD i NRF) i Szwajcarii. Szczególnie popularny jest on jednak w CSR, gdzie odbywają się liczne zawody indywidualne i zespołowe. Zawody indywidualne organizowane są jako mistrzostwa poszczególnych sekcji kręglarskich przy zakładowych kołach sportowych i obejmują kolejno mistrzostwa powiatowe, wojewódzkie oraz ogólnokrajowe.

W roku bieżącym wielu kręglarzy CSR uczęszcza na specjalne kursy dla trenerów i sędziów, aby po ich zakończeniu rozpocząć pracę w poszczególnych sekcjach kręglarskich, zmierzając przede wszystkim do wychowania młodych zawodników. Kręglarze CSR mają zaplanowane spotkania z Rumunią, Austrią i Szwajcarią, poza tym będą oni startować w mistrzostwach świata, które odbędą się w NRF.

Chociaż sport kręglarski dopiero od 1951 r. został oficjalnie uznany w CSR za dyscyplinę sportową, a więc jest najmłodszym sportem w Czechosłowacji, jednak ma już poważne osiągnięcia i rozwija się masowo. C.

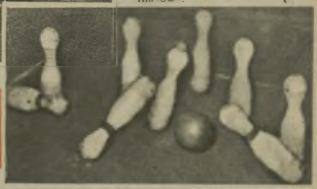

A oto komplecik kręgli, które rozbija kula. Zależnie od ilości rozbitych kręgli zawodnik otrzymuje odpowiednią ilość punktów.

Franciszek Prejsler, jeden z czołowych graczy w czasie rzutu.

Zdjęcie nr 2

DOPING: publiczność z miejsc stojących ma swoich faworytów, kibice „napowietrzni" również. Nie grozi im błotna kąpiel, więc tym zajadlej krzyczą: „gazuou!"

Zdjęcie nr 3

FINISZ: Niestety, temu zawodnikowi nie dopisało szczęście. Widzowie pomogą wydobyć wóz z opresji, a kierowca i konstruktor w jednej osobie będzie musiał zastanowić się nad przeróbkami, które na przyszły rok pozwolą uniknąć podobnej nieprzyjemności.

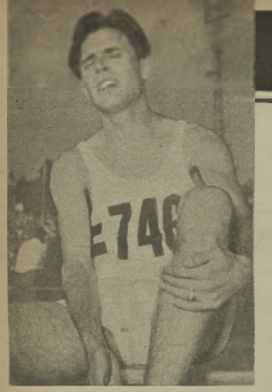

Mistrz Europy, Węgier Szentgali, w bilka chwil po zwycięstwie w Bernie.

KTO POBIJE REKORD HARBIGA?

Jeszcze tylko trzy lekkoatletyczne rekordy świata sprzed wojny w męskich konkurencjach olimpijskich oparły się atakowi światowej czołówki. Są to rekordy fenomenalnego Murzyna Jesse Owensa na 100 m — 10,2 i w skoku w dal 8,13 oraz rekord Rudolfa Harbiga 1 46,6 na 800 m. Chociaż dziś jeszcze mówi się, że rezultaty te są szczytowymi osiągnięciami lekkoatletyki, to jednak fachowcy nie wróżą i tym wynikom długiego żywota.

Marzeniem średniodystansowców całego świata jest pobicie rekordu Harbiga na 800 m, który to wynik pozostawał dotychczas jedynie w sferze ich marzeń.

Rekord świata na 800 m pobił Harbig podczas meczu Włochy—Niemcy w 1939 r., lecz kto wie, czy narodziłby się taki wspaniały czas, gdyby nie Włoch Lanzi, który za wszelką cenę chciał wygrać z Harbigiem. Lanzi — wiedząc że Harbig dysponuje świetnym finiszem, przy pomocy którego wygrywał wszystkie pojedynki — poprowadził bieg w szalonym tempie (pierwsze okrążenie 51 sek!). Na drugim okrążeniu zwiększył tempo jeszcze bardziej, nie mógł się jednak oderwać od Harbiga więcej jak 2—3 m. Gdy przyszła ostatnia prosta Harbig rozpoczął finisz. Momentalnie doszedł Lanziego i wyduławszy wspaniałe krok minął go z łatwością. Na mecie był o kilkanaście metrów przed Włochem, ustanawiając rekord świata — 1:46,6.

Harbig lubił ostatnią prostą, na której mógł rozwijać swój wspaniały finisz, biegnąc długim, sprężystym krokiem. I kto wie, jakie czasy mogłby jeszcze osiągnąć, gdyby nie wojna, która przecięła życie Harbiga.

A oto jego wyniki, świadczące m. in. o doskonałym przygotowaniu sprinterskim:

100 m — 10,6
200 m — 21,5
400 m — 48,0
800 m — 1:46,6
1000 m — 2:32,4

Powojenne ataki na rekord Harbiga kończyły się niepowodzeniem. Francuz Hansenne w okresie szczytowej formy w 1948 r. osiągnął „tylko" 1:48,3. Wydawało się, że sztuki tej dokona wreszcie Amerykanin Whitfield, który w 1953 r. uzyskał czas 1:47,8. Po biegu tym Whitfield oświadczył prasie:

— Nowy rekord na 800 m wyniesie 1:45,9 i będzie należał do mnie.

Do dzisiejszego dnia upaja się zapewne Whitfield swoim oświadczeniem, a tymczasem cała europejska czołówka nic nie mówiąc — ruszyła do ataku, którego celem jest rekord Harbiga. Przełomowym okresem był rok 1954, a zwłaszcza Mistrzostwa Europy w Bernie, podczas których 6 biegaczy uzyskało czasy poniżej 1:48.

Spośród uczestników pamiętnego biegu w Bernie duży apetyt na rekord ma 23-letni Węgier Lajos Szentgali. W ciągu pięciu lat poprawił on wynik na 800 m z 2:05,8 do 1:47,1. Zapytany o plany na najbliższą przyszłość odpowiedział:

— Moim celem jest Melbourne i coś jeszcze. Chciałbym bardzo pobić rekord Harbiga, do którego brak mi 0,5 sek.

Węgier przygotowuje się bardzo sumiennie, przebiegając codziennie na treningu 10—15 km w sierpniu 6—8 km. Szentgali pracuje również nad poprawieniem szybkości. Chce mianowicie biegać 400 m w czasie 48 sek.

Na mecie: Nr 746 — Szentgali, nr 326 — de Muynck, nr 85 — Boysen, nr 137 — Johnson.

ani słowa PRZESADY

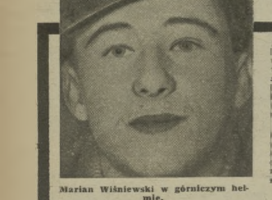

Marian Wiśniewski w górniczym hełmie.

O KOLEGINIE WIŚNIEWSKIEJ

Marian Wiśniewski, chłopiec liczący niedawno 18 lat, który jeszcze nie golił się i jest prawie dzieckiem — reprezentował Francję w meczu ze Szwecją. Młodziutki ten piłkarz zebrał wiele oklasków. Historia rodziny Mariana — to historia setek tysięcy emigrantów polskich, którzy po pierwszej wojnie światowej wyruszyli do Francji, aby szukać tam chleba przy odbudowie Francji. Dziś, kiedy powiedział, iż synowie tych dzielnych ludzi odbudowały futbol francuski...

Z jakiej dzielnicy Polski pochodzi rodzice, czy też dziadkowie Mariana nie udało się nam stwierdzić. Wiemy jedynie, że zamieszkują oni obecnie w miasteczku pomiędzy Lens, w którym częściej słyszy się język polski niż francuski. Rodzice piłkarza nie znają prawie wcale języka ojczystego, gdyż wyjechali stąd jeszcze bardzo młodzi i liczą w zamie 36 lat. Obaje są usposobieni, bo pepe Wiśniewski ciągle sam kopie piłkę, a matka nie wyniki PSG ani jednego meczu piłkarskiego. Brat Mariana, Stanisław, ma 16 lat i również zapowiada się na doskonałego piłkarza.

Może jeszcze chcecie widzieć z kim przyjaźni się Marian? Otóż utkwie z kolegami z boiska — Jędrkiem Jóźwiakiem i Edmundem Ostrowskim. Razem chodzili do szkoły, razem jeździli do kopalni, a teraz razem kopią piłkę.

PING-PONG NA KORTACH

Wszyscy o tym wiedzą że w tenisa gra się rakietą, a nie kartami. A jednak w tej dyscyplinie mówi się często o „amach". Ażem" nazywamy bardzo silną i szybką piłkę serwisową, której nie może przyjąć przeciwnik i wówczas o „asy" rozpoczęto się wojna w tenisie. Niektórzy krytycy twierdzą, że nowoczesny tenis przestaje być widowiskowy i podyscyplinę gry, gdyż wyłącznie polega na pojedynku silnych serwisów.

Wygrywają ci, którzy bombardują partnera podaniami i gemy kończą się po czterech piłkach. W ten sposób tenis staje się nudny i zanika element walki.

Już w tym roku zdarzył się wypadek w Lyonie, gdy Drobny i Patty grali przeszło cztery godziny, wymieniając nie więcej jak 20 uderzeń piłki. Publiczność ziewała z nudów, a sędziowie nie mogli się doczekać końca meczu.

Budge Patty

Podobny się wiec pląsy, domagając się zreformowania przepisów gry w tenisa. Przypuszcza się różne przeprowadzenie: niemal wszystkie dążą do wyeliminowania „asów" — a więc do ograniczenia serwisu z dwóch do jednej piłki. Wtedy podający będzie się bał wkładać w nią całą swą siłę i nie zaryzykuje jej utraty. W ten sposób ma stanie się bardziej wyrównana.

Drugi projekt, który już wypróbowali zawodnicy w Ameryce, polega na liczeniu ping-pongowym — do „31". Już nawet rozegrano tym systemem pierwszy turniej: m. in. Gonzales wygrał z Segurą 31:14, 19:21, 31:8, 29:32, 31:19.

CZŁOWIEK Z DŻUNGLI

Od czasu do czasu z głębi Afryki dochodzą jeszcze wiadomości o jeszcze nieznanych szczepach wojowniczych mieszkających w dżungli. Tym razem sensacyjną informację przywiózł z czarnego lądu pewien misjonarz. Przebywał on 30 lat w Rhodezji Północnej, zachodniej prowincji belgijskiego Kongo Pudnichamy co on opowiada:

— Wędrując na północ natknąłem się na nieznane szczepy. Wśród skorzystałem z okazji. Namówiłem go poręcz, aby pojechał ze mną do Europy i na przykład na stadionie na Olimpiadzie w Melbourne. Niestety, czarny młodzian nawet słuchać nie chciał. Gdy go zapytałem, dlaczego nie chce widzieć się pomiędzy białych, usłyszałem odpowiedź: „Obawiam się, żeby ze mnie nie uczynili niewolnika".

Tuż po starcie czołowego historycznego finału 800 m podczas Mistrzostw Europy w Bernie prowadzi Norweg Boysen, przed Belgiem de Muynckem, Moensem, Szentgalim i Anglikiem Johnsonem.

rekordzie świata trenują Norweg Boysen, Anglik Johnson, Belg Moens, Duńczyk Nielsen i wielu innych.

Tymczasem zza Oceanu nadeszły wieści, że do czołowej grupy walczącej o rekord dołączył nowy zawodnik, który najbardziej z nich wszystkich zbliżył się do wyników Harbiga. Lekkoatleta ten to Amerykanin Lon Spurrier, który pobił rekord świata na 880 y — 1:47,5, co daje na 800 m rezultat 1:46,8, a więc tylko o 0,2 sek gorszy od rekordu Harbiga.

O biegaczu tym słyszeliśmy dotychczas że po raz pierwszy znalazł się na światowej liście 800m w r. 1952 r. zajmując czasem 1:50,6 — XXI miejsce. Początek tegorocznego sezonu nie zapowiadał specjalnie rewelacyjnych wyników. Na igrzyskach Panamerykańskich zajął Spurrier 11 miejsce na Sowellem 3 — czasem 1:50,0.

Tak więc Lon Spurrier zapoczątkował w tym roku nowy etap walki o rekord świata na 800 m. Kto wie, czy walka ta nie zakończy się w 1956 roku powodzeniem. Nowym rekordzistą może być z powodzeniem zarówno Spurrier, jak Szentgali, de Muynck czy Norweg Boysen.

Warto tu dodać na zakończenie, że dotychczas 49 biegaczy przebiegło dystans 800 m poniżej 1:50,0 (w tym 18 Amerykanów, 20 Europejczyków, 1 zawodnik z Jamajki i 1 Nowozelandczyk). Najmłodszym biegaczem który przebiegł ten dystans poniżej 1:50 był 19-letni Amerykanin Seaman, a najstarszym Francuz Hansenne który jako 30-letni biegacz uzyskał w 1947 r. po raz pierwszy czas poniżej 1:50. Najlepiej razy przebiegł poniżej granicy 1:50 Whitfield (28), a następnie Boysen (17), Lanzi (6). Historia tego dystansu mówi, że 800 m biegano poniżej 1:50 — 129 razy. A oto lista najlepszych w historii 800-metrowców:

1) Harbig (Niem.)	1:46,6	1939
2) Spurrier (USA)	1:46,8	1955
3) Szentgali (Węg.)	1:47,1*	1954
4) De Muynck (Belg.)	1:47,2*	1954
5) Boysen (Nor.)	1:47,4*	1954
6) Johnson (Ang.)	1:47,4*	1954
7) Moens (Belg.)	1:47,5*	1953
8) Whitfield (USA)	1:47,6	1953
9) Nielsen (Dan.)	1:47,8*	1954
10) Hansenne (Fr.)	1:48,3	1954

*) Wyniki uzyskano na Mistrzostwach Europy w Bernie.

ANDRZEJ JUCEWICZ

gać 100 m poniżej 11 sek (obecnie osiąga 11,2).

Drugim kandydatem na nowego rekordzistę jest biegacz belgijski, Lucien de Muynck, który dla bieżni porzucił ulubione w młodości kolarstwo. Jeśli kiedykolwiek pobije rekord świata na 800 m będzie to miał do zawdzięczenia swemu bratu, który zdopingował go do startu na tym dystansie honorowym zakładem.

De Muynck był w Bernie jednym z szóstki, która osiągnęła czasy poniżej 1:48. Jego rezultat 1:47,3 dał mu 11 miejsce za Szentgalim. O swoich projektach w tegorocznym sezonie tak mówi:

— Chciałbym w 1955 r. osiągnąć co najmniej wynik 1:47. Możliwe to jednak będzie tylko wtedy, gdy spotkam takich biegaczy jak w Bernie. Tylko w silnej konkurencji można osiągnąć dobre rezultaty.

Ponieważ de Muynck poprawiał swój czas na 800 m z roku na rok, nie należy przypuszczać, by rok 1955 był wyjątkiem.

Wynik Harbiga spędza sen z oczu nie tylko Szentgaliemu i de Muynckowi. Z myślą o nowym

NIE BYŁY DUMNY

Avery Brundage niedawno powrócił z Melbourne, gdzie dokonał inspekcji przygotowań do Olimpiady i wygłosił w tej sprawie wiele mówiących zdań:

— Jeśli miałbym być odpowiedzialny za zorganizowanie Olimpiady to Melbourne, nie byłbym dumny ze swej pracy.

Brundage powiedział to tym zdaniem mało, ale zarazem ogromnie dużo. My jednak nie będziemy jeszcze raz powracali do rozważań przed jakimi stanęła Australia przed tygodniami. Przypomnijmy jedynie, że historia nowożytnych olimpiad zna wypadki zmiany decyzji co do miejsca igrzysk.

Olimpiada ta roku 1904 miała być zorganizowana przez Chicago, a tymczasem w dniu 10 lutego 1902 roku, a więc na kilka miesięcy przed początkiem igrzysk zapadła decyzja przeniesienia zawodów do St Louis. Nie rok ten Komitet Olimpijski przyznał organizację igrzysk Rzymowi a odbyły się one w Londynie.

ORYX

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELEWA

KRZYŻÓWKA

Poziome: 1) Za „Symfonię Olimpijską" kobyły który medal olimpijski, 3) święta księga Persów, 6) opera Puccinnego, 9) to przez co jedziemy z Bd. Śródziemnego na Morze Czerwone, 10) wróżą z tego cyganki, 13) prowadzi przedprzedział bileterów na mecze, 13) bogaty motyw zdobniczy według wzorów sztuki arabskiej, 16) związek organiczny, produkt wyjściowy barwników organicznych, 15) religia, dla której źródłem wiary jest Koran, 18) skok często oglądany na zawodach gimnastycznych, 21) goleniarz (wspak), 24) znajdują się w kołczanie, 25) uwór potyczki, 28) znajdziesz go w kuchni, 27) jeden z krajów demokracji ludowej, 28) wilczka z idei tej rośliny służą do wyrobu lin, 31) węgo towaru bez opakowania, 33) pieszczotliwy zwrot matki do syna, 35) biegacz szachowski, 36) inaczej: „współna wodnikrzki", 41) obrońca drużyny piłkarskiej Ruch Chorzów, 42) pszczyńskie wzgórza usypane przez wiatr (wspak), 43) dopływ Leny, 44) pierwiastek chemiczny 45) połowę otoczony Bd Beaufortia i Pacyfikiem, 46) / spisał „Cenę strachu"

Pionowo: 1) Nosił go na głowie Icarz Mindull, 2) modna być symfoniczny, 4) trzech braci kanadyjskiej reprezentacji hokejowej, 5) wódz Kozaków, 6) znajdują się w cylindrach, 7) szak z rodz. łasicowatych, 8) niebędzina na balu maskowym (wspak), 9) pokrywa otwierająca się tylko z jednej strony, 11) mogą być motocyklowe (wspak), 12) bramkarz Polonii Bytom, 17) rodzaj poważnego utworu muzycznego (wspak), 18) była taka dynastia w Polsce, 19) inaczej: „dalde", 20) taka powinna być zyletka (ale nie zawsze niestety, jest), 21) pierwiastek chem., 23) marka radiowej biornika (wspak), 23) stolica Japonii, 29) zakładali nasi ojcowie na półbuciki, 30) zdarza się podczas wyścigów motocyklowych, 32) republika w Ameryce Płd., 33) inaczej: „kupon", 34) Rydz nią dobrze władał, 37) prawy dopływ Wisły, 38) aktor francuski, który grał główną rolę w filmie: „Tajemnica nr 2222" (wspak), 37) nazwisko piłkarza łódzkiego, 39) wielka sieć rzadka ciągnona zwykle na dwóch łodziach.

Zb. Wesołowski, Pabianice

Za rozwiązanie krzyżówki Redakcja przeznacza do rozlosowania dwie nagrody wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, Aleja Poczt. 5/7, z dopiskiem „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 18 „Sportowca"

Zagadka obrazkowa: nuty — stempel — myśl — fajka — dom — indianin, bęben — cygaro — popielniczka, fotografia — płaj — książka, obręcz — iskra — karta, ryba — chlerka — owoce. Ina — ryba — dłuto, hebel — szapka — klucz, prostokąt — roby — zanna — kickiewicz

Praga Berlin — Warszawa. Syn 16 i pół, matka 48 i pół, co następuje za 8 i pół roku.

Nagrody książkowe wylosowali:
1) Władysław Lubaszar, Zgierz, Narutowicza 1, 2) Benedykt Bertkowski, Struga k. Wwy, Legionowa 16, 3) Antoni Kosiewski, Warszawa, ul. Badowska 18 m. 13, 4) Zygmunt Ragalewski, Opole Lubelskie, Długa 3, pow. opolsko-lubelski, 5) Edward Wojciechowski, Łódź, Nowotki 83 m 19, 6) Tadeusz Żółkoś, Kalisz, Wat Starominski 18 m. 31, 7) Janusz Prez, Warszawa, Złota 57 m. 28 8) Andrzej Trzeciakiski, Strzelno, ul Powst Wielkop 13, pow Mogilno, 9) Jerzy Pawlikowski, Wrocław, ul. Świata Pracy 23, 10) Jerzy Zajkowski, Warszawa 17, Akademicka 1 — DYA

Nawet Brundage ma wątpliwości, czy nie plany australijskie będą urzeczywistnione na czas.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 256. Redaktor naczelny tel. 625-43, sekretarz red. — 625-40. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 627-11 i 633-30, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 8/3.

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. 472. A-6-4000

Prenumerata miesięczna 1,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półroczna 27,00 zł, indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPR „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Brahma 13, tel. 26-542

POZNAŃSKI KOSZ

pod semaforami zwycięstwa

Dużo się biada i pisze o panoszącym się w naszym sporcie kapeluszownictwie. Wiele się mówi o pewnych działaczach i trenerach, którzy jak komiwojażerowie wędrują po całej Polsce szukając „gwiazd" mających pomóc ich zrzeszeniowym zespołom zatrzymać się na śliskiej pochyłni spadku z takiej czy innej ligi, czy też wydźwignąć się na najwyższy, mistrzowski szczebel. Albo drugi temat: przywiązanie do barw klubowych i związane z tym poczucie odpowiedzialności za zaszczyt reprezentowania swego zrzeszenia czy koła.

Uważny obserwator naszego sportowego życia, wertujący tabele i czytający sportową prasę, przypomni sobie niejedną przedsezonową zapowiedź takiego czy innego kierownika, w której głoszono: „No, teraz jak przyszedł do nas Iksiński..." albo: „Pozyskaliśmy dla naszych barw takiego asa jak Ygrekowski i teraz mucha nie siada!" Okazywało się najczęściej, że ani jedni ani drugi nie spełnili pokładanych w nich nadziei, że — co gorzej — sami zagubili swoją klasę i formę.

Piszemy te słowa dla podkreślenia i dla wydobycia na jasne światło innej drogi — drogi właściwej, jaką szli np. koszykarze i koszykarki poznańskiego Kolejarza do tegorocznych sukcesów.

To nie przypadek, że tytuł mistrzowski wróciła po trzech latach do Poznania. To nie przypadek, że drużyna kolejarska już siedmiokrotnie okazała się najlepsza w Polsce, i to, że koszykarki poznańskie przodowały w tym roku hegemonię „żelaznej czwórki" — trzech drużyn warszawskich i jednej krakowskiej — plasując się na zaszczytnym II miejscu. To naprawdę nie przypadek, lecz żmudna wieloletnia praca trenerów, zawodników i całego aktywu koła, praca od początków koszykarskiego abecadła, aż do tych umiejętności, które pozwoliły sięgnąć po mistrzowski wawrzyn.

Jeden z kwietniowych dni 1955 r. pozostanie chyba na zawsze w pamięci koszykarek i koszykarzy poznańskiego Kolejarza. Rada Główna i Rada Okręgowa Zrzeszenia urządziły im skromną uroczystość dla uczczenia sukcesu zawodniczek i zawodników. **Uroczystość** słowo to za duże za mało dla oddania atmosfery w jakiej się to odbyło. Lepiej użyć określenia „imieniny" — imieniny wszystkich mistrzów i wicemistrzów oraz obu trenerów, obchodzone wśród rodziny, wśród ścisłego grona najbliższych osób.

— Za tyle ciepła, za tyle serca, które nam tu dzisiaj okazano, objeżdżony — tu przemawiający trener Patrzykont poszukał oczyma wzroku trenera Grzechowiaka — że szczerze lepiej, jeszcze ofiarniej będziemy pracować.

Burzliwie, oklaskami odpowiedzieli koszykarze i koszykarki, że całkowicie „podpisują się" pod tymi zobowiązaniami powszechnie lubianego trenera.

A na sali, wśród tegorocznych mistrzyń i mistrzów, uwijają się ludzie, których nazwiska związane są z wielkimi dniami polskiej koszykówki: Kolasiewski, Śmigielski, Jarczyński, Kasprzak, obaj trenerzy — Patrzykont i Grzechowiak. Cała ta stara gwardia cieszyła się nie mniej, niż zawodnicy.

— Nasi koszykarze — opowiadał Janusz Patrzykont — rekrutują się z niedoszłymi wyjątkami z uczniów gimnazjum Marcinkowskiego w Poznaniu. Ja również kończyłem tego samo gimnazjum, a po raz pierwszy grałem w mistrzowskiej drużynie w 1929 r. Tegoroczny triumf, to mój dziesiąty jubileusz. Dziesięć razy drużyna, w której grałem, albo którą trenowałem, okazała się najlepsza w Polsce. Co roku z ostatnich klas tego gimnazjum przychodzi do nas kilkudziesięciu chłopców, z których najlepsi, przez sito kilkuletniego treningu, wchodzą do reprezentacyjnej drużyny.

Na sali radośnie i wesoło bawiła się młodzież. Ta młodzież, o której kierownik koła, dyrektor poznańskiej DOKP, powiedział:

— Byliście sportowcami w całym tego słowa znaczeniu, byliście wzorem zdyscyplinowania podczas ligowych rozgrywek, z Was brali przykład zawodnicy innych dyscyplin.

Składano sobie wzajemnie życzenia dalszych sukcesów. Dużo było

Takiej „pary" poszukać — Kolejarzowi nadzwyczajnie. Ongiś — filary mistrzowskiego ZZK, dziś — doskonali trenerzy i wychowawcy. A pocharzy? — Do zdobycia wielu z nich obaj walnie się przyczynili. Z lewej: — Grzechowiak, z prawej: — Patrzykont. U góry: — dyplomy uznania.

Może tu gratulacje, jakie składają sobie Ola Kapałczyńska i Mietek Fegierski, a może... wiosna??

Podczas rozgrywek ligowych mało było okazji ażeby wspólnie się zabawić. Często zdarzało się tak, że koszykarki jechały w jedną stronę, a koszykarze w drugą. Za to dziś na „Kolejarskim Święcie" można to sobie powetować.

śmiechu i przekomarzań. Doradzano np., ażeby do chorującej na chroniczny brak strzelców drużyny piłkarskiej Kolejarza wysłać „środkowych" z mistrzowskich drużyn koszykówki — Olę Kapałczyńską i Włodka Pudelwicza. Z uśmiechem słuchał tych „rad"... popularny piłkarz Anioła.

— Już tyle lat żyję koszykówką, przeżywałem różne sukcesy. Pamiętam jak gorąco witała nas ludność Poznania po powrocie z Genewy z turnieju miast w 1936 r., gdzie zdobyliśmy I miejsce. Cały swój pokój miałem pełen kwiatów — zwierzał się szczerze wzruszony Janusz Patrzykont — ale naprawdę takiego święta, jak dziś, nigdy nie było. Nigdy nie okazano zawodnikom i trenerom, że ich praca tak bardzo jest doceniana.

Dorzućmy więc i my naszą ocenę: widzieliśmy dobrą robotę w kole Kolejarza w Poznaniu, widzieliśmy nie „adoptowane gwiazdy", lecz zgrane, zżyte kolektywy. Damy tu dobrą radę wszystkim „konkurujących" nie jedźcie do Poznania, do koła, o którym piszemy, bo tam na pewno nie uda się wam niczego skusić.

DONAT CZEREWACZ

Fot. — S. Rostkowski

Sportowiec
4 MAJA 1955 ■ NR 18 (231) ■ CENA ZŁ 1.20

Jadą!

1 — MAJOWA PARADA MŁODOŚCI

Piękna, bajkowo kolorowa była warszawska parada młodości. Tak, jak co roku, kolumna sportowców urzekała w dniu majowego święta mozaiką barw, tysiącami zgrabnych sportowych sylwetek. Tak jak co roku, cieszyła znajomymi twarzami mistrzów rekordzistów, reprezentantów i tych wszystkich, których znamy i kochamy z bieżni, boisk i sal.

Oto czoło sportowej kolumny. Olbrzymie skrzydła flag czerwonej i biało-czerwonej — płyną wysoko łopocąc na wietrze. Sztandarowi, to wielokrotni reprezentanci Polski: Irena Gryka z ZS Kolejarz i Jerzy Orłowski z CWKS. Za nimi las proporców i flag. Mienią się barwami tęczy, grają w majowym słońcu niesione w silnych dłoniach sportowców wszystkich zrzeszeń.

„Niech żyją postępowi sportowcy świata walczący o pokój!" — ulica pozdrawia okrzykami manifestujących zawodników.

Idą równym, sprężystym krokiem, kolumna za kolumną: wyrównane szeregi, uśmiechnięte radosne twarze — nasza sportowa armia młodości!

Kwiaty, barwne chusteczki, kółka... ileż pomysłowości i ile piękna?! Zwiewne tuniki dziewcząt, różnokolorowe kostiumy, obcisłe koszulki na wysportowanych torsach. Kroczy młodość, cieszy i raduje swoim widokiem. Idzie w szumie ciepłych oklasków, które witają ją wzdłuż całej trasy. Idą tysiące, a widok nie nuży. Różnią się strojami, różnią kompozycją ćwiczeń, które demonstrują przed honorową trybuną.

Oto ogromne złote słoneczniki, którymi powiewają dziewczęta z LZS. Biało ubrane zawodniczki AZS, rytmicznie, w takt przygrywającej orkiestry, wykonują ćwiczenia z kółkami. Maszerują studenci AWF. Na niesionych przez chłopców lekkich konstrukcjach stalowych drabinek zastygają w efektownej jaskółce wysoko, parę metrów nad ziemią, gimnastyczki...

Pół godziny tylko trwała sportowa defilada, na długo jednak pozostaną w pamięci warszawiaków obrazy zdrowia i radości — jakimi kwitnie nasza Ludowa Ojczyzna.

D. C.

W majowym słońcu, na tle Pałacu Kultury, defilują przed trybunami sportowcy SKS-ów.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Wysoko, ponad ramionami kolegów, zastygły w efektownej „jaskółce" studentki AWF.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

● Dziękujemy za już — prosimy o jeszcze ● Sprawa Petrusewicza ● Jubileusz „Sztandaru Młodych"

A WIŚLANEJ FALI

Kiedy szeroka rzeka 1-majowego pochodu przepłynęła przed trybunami, na Wiśle warszawscy wodniacy rozpoczęli świąteczne imprezy. Dzień był taki, jaki tylko można sobie wymarzyć — gorący, prawie upalny, z leciutkim wiejącym zachodnim wiatrem. Na wiślanych nadbrzeżach, na tarasach wodnych przystani zebrały się tłumy; pierwsza tegoroczna ciepła niedziela, no i motorowodne regaty, które wśród warszawiaków mają już ustaloną sławę, zwabiły rozśmianych, uradowanych 1-majowym świętem ludzi.

— Gdyby to nasza Wisełka miała przez cały rok tyle wody co dzisiaj!

Wisła na wiosnę — to naprawdę królowa polskich rzek. Szeroka, o równym, głębokim nurcie, pokrywa wysoką falą wszystkie przykry i mieliziny.

Na pomoście przystani Budowlanych zabrzmiał dzwon — „Już jadą" — oczy zgromadzo-

Pod rozwija szachownicową flagę. Desantówki stawiają paradę motorowodniaków.

nych widzów skierowały się w górę rzeki. Pod prawym brzegiem ciągnęły szybko, równo idące, wioślarskie półwyścigowe czwórki. Już minęły ujście czerniakowskiego portu i z każdym silnym pociągnięciem wioseł zbliżają się do mety. Wygrywa załoga Startu.

— Brawo chłopcy! — przystaniowy Startu klaszcze uradowany w dłonie — Nasi wioślarze już od połowy kwietnia trenują na wodzie. A parę dni temu — było tak zimno, że brr... — wyciągaliśmy ich z wody, bo się przewrócili. Jednak, widać, ta lodowata kąpiel im nie zaszkodziła.

Bieg szedł za biegiem, a jedwie skończyli wioślarze, daleko na zakręcie zabielały się żagle. Około 30 jednostek halsowało pod wiatr, defilując wzdłuż brzegów długim karnym rzędem. I wreszcie jadą! Z rykiem motorów ewały, ciągnąc za sobą pióropusze białej pianę, szybkie ślizgacze. Na przedzie dwie desantówki. Jak żywe powiązi rysują się na tle seledynowej wody sztandarowe poczty — smukłe sylwetki zamarłe u drzewc wysokich flag. To motorowodniacy CWKS Ci wystąpili najokazalej! Motory przeleciały przed przystanią Budowlanych i pomknęły w ślad za żaglówkami w dół pod warszawskie mosty. Minęła zda się tylko chwila, a już wracają i ustawiają się przy pomoście. Zaczynają się zawody w klasie 250 ccm.

Trzy kolejne wyścigi i trzy zwycięstwa zawodnika CWKS Stefana Butanowicza. Zwycięzcy bez trudu, prowadząc od startu do mety. Świetne wyczucie momentu startu pozwalało mu od razu obejmować prowadzenie, a doskonale przygotowany motor nie zawodził. Ciągnął tak szybko, że w ostatnim trzecim biegu Butanowicz pozwalał się specjalnie dochodzić — goniącemu go wytrwale, a specjalnie przyblizającemu się na wirażach — Dzierzawskiemu z Budowlanych. Ale jedna chwila i uciekający dociskawszy rączkę gazu wyrywał na prostej do przodu, odzyskując szybko metry przewagi.

— Któż by pomyślał — opowiadał mi kierownik Sekcji Motorowodnej CWKS, por. Dehnel — że ze Stefka to taki motorowodny talent! W roku ubiegłym o tej porze przyglądał się z brzegu motorowodnym regatom i tak go to wzięło, że dzisiaj jest naszą największą nadzieją na Mistrzostwa Polski. Liczymy także na młodzież. W naszej sekcji każdy z bardziej zaawansowanych zawodników wychowuje uczy jednego juniora i jedną juniorkę.

— Grażyńska! — Przywołał zgrabną, młodą zawodniczkę — No powiedz, jak tam będzie na mistrzostwach?

— Jeśli pojadę na finału przygotowanym przez Stefka i zajmę złe miejsce, to... Stefan ma prawo wrzucić mnie do wody.

Na smagłej opalonej twarzy Butanowicza ukazał się szeroki uśmiech.

Wisła powoli pustoszała. Ostatnie motory dobijały do macierzystych przystani, spadały w dół ściągane żagle. Kończył się wiślany 1 Maja w Warszawie.

decz.

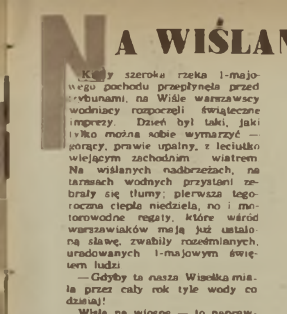

Zwycięzca trzech biegów, Stefan Butanowicz (CWKS), po kolejnym zwycięstwie dobija do pomostu.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Defilują warszawscy żeglarze, chociaż sezon rozpoczyna się dopiero w przyszłą niedzielę.

Siedem dni w cyfrach

ZUZEL: zawody w Łodzi: 1) Andersson (Szwecja) 12 pkt., 2) Szwedrowski (Sparta) 9 pkt., 3) Kupczyński (Sparta) 8 pkt., 4) Andersson, Göttingerna (Szwecja) — Buderwani, Sparta w Warszawie 13:36. PIŁKA NOŻNA 1/4 finału Pucharu Polski: Górnik (Wałbrzych) — Ruch (Chorzów) 1:3 (1:3), AKS (Chorzów) — Polonia (Warszawa) 1:3 (0:1), Start Olsztyn (Kraków) — Gwardia (Bydgoszcz) 2:3 (1:1, 2:3), Gwardia (Kielce) — Gwardia (Warszawa) 0:1 (0:2), Gwardia (Kraków) — Lechia (Gdańsk) 1:1 (0:1), Górnik (Bytom) — Budowlani (Opole) 1:3 (1:2), CWKS (Warszawa) — Cracovia 1:2 (1:1), Tarnovia — Włókniarz (Łódź) 1:2 (1:1), Towarzyskie: Stalinogród — Ostrawa 2:1 (0:1), Szczecin — Włókniarz (Łódź) 4:3, CWKS (Bydgoszcz) — Gwardia (Bydgoszcz) 2:0 (1:0), Cracovia — Gwardia (Kraków) 3:1 (0:1) PIŁKA RĘCZNA: Liga międzynarodowa AKS (Chorzów) — AZS (Warszawa) 7:5 (4:3).

Pisze się wiele i słusznie o tragediach maratończyków. Każdy wie o śmierci bohaterskiego Ateńczyka, który doniósł szy o zwycięstwie pod Maratonem padł martwy. I dlatego też chyba każdy sportowiec, będąc pod wrażeniem starożytnej historii, głęboko przeżywał tragedię Domingo (1908 rok) czy też niedawno Petera. Padali na trasie z wyczerpania, nie mogąc skończyć biegu, a wywołując tym niejedną łzę w oczach miłośników lekkoatletyki.

Historia 10-boju, konkurencji trwającej dwa dni (maraton w wyku nanią Zatopka 2 godz. 3 min. 3,2 sek) zna również tragiczne przeżycia wielkich zawodników. Weźmy dla przykładu tylko wypadki z naszej lekkoatletyki.

W 1932 roku **Siedlecki** jechał za Ocean, marząc o olimpijskich sukcesach, ale 10-boju w Los Angeles nie skończył. Po 7 konkurencjach miał dość.

W 1946 roku **Gierutto** na Mistrzostwach Europy w Oslo miał szanse na 3 miejsce (po I dniu — czwarty) i w pierwszej konkurencji drugiego dnia nawalila mu noga Górzkie łzy lejąc, wycofał się „Mefisto" z walki.

Towarzyszem niedoli Siedleckiego był świetny Łotysz — **Dimza**. Dużo wcześniej, bo już w I konkurencji pierwszego dnia zerwał w Oslo ścięgno wielki faworyt Szwedów **Andersson**. Tak tak, 10-boistów, którzy nie skończyli konkurencji, było chyba dużo więcej niż maratończyków.

Prócz tragedii zanotowano jednak w 10-bojach i humorystyczne przypadki. Np **Pławczyk** (trzeci na Mistrzostwach Europy w 1934 roku, a zdobyty w 1938 w Paryżu) mistrzostwo Polski w roku 1935 . przespał.

— Obudźcie mnie, kiedy poprzeczka będzie na wysokości 3 m — powiedział Pławczyk i przykrył się kocem.

Niemiec (wzwyż 183) zaczął skoki o tyczce od 180 i.. odpadł. Inni skakali udanie, ale zanim doszło do 3 m Pławczyk spał anem sprawiedliwych. I tak się rozespał, że nie mógł skoczyć 3 m (a na ogół dość łatwo osiągał 3,70). „Wylecial" z konkurencji, a tytuł zdobył Łokajski. To była wielka sensacja w skali krajowej. Sensacją zaś światową wśród 10-boistów był rekord świata, którego nie było. Trzeba dodać: rekord **Mathiasa**.

Z tabelami lekkoatletycznymi oceniającymi 10-boj był niesamowity bałagan. Dopiero na Olimpiadzie w Helsinkach doszło do wyjaśnienia sytuacji. Światowym i olimpijskim rekordem uznano fenomenalny wynik Mathiasa 7885 pkt., obliczony według obowiązującej obecnie tabeli wielobojowej.

— Szczyt możliwości ludzkich w 10-boju! — rzekło wielu znawców.

Niesamowite więc poruszenie wywołał później fakt, o którym doniosła prasa całego świata — Mathias osiągnął 8042 pkt! To już się w głowie nie mogło pomieścić. Okazało się jednak, że Mathias — owszem — osiągnął 8042 pkt., ale.. wg tabeli fińskiej, która już nie obowiązywała! Ten szumnie reklamowany wynik odpowiadał wg obecnej tabeli tylko 7432 pkt., był więc dużo słabszy od olimpijskiego wyczynu Mathiasa.

TROCHĘ Z HISTORII 10-BOJU

10-bój rozegrano pierwszy raz na Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 roku. Zwyciężył Indianin **Jim Thorpe**, który miał już w nogach 5-bój (200 m — 22,9; w dal — 706; oszczep — 48,60, dysk — 38,43 i 1 500 m — 4:44,8). Osiągnął rezultat, który jest dziś ceniony przez tabelę wielobojową wyżej niż rekord Polaka Gierutto (wg tabeli fińskiej lepszy był Gierutto) a przez wszystkich znawców lekkoatletyki oceniony jako lepszy w swoim czasie niż wynik Mathiasa czy jego poprzednika na liście rekordzistów świata — Morrisa.

Fenomenalny Jim Thorpe — któremu zabrano złote medale, gdyż miał takoby niejasne amatorskie sumienie — w 10 konkurencjach zebrał 6756 pkt. Mistrzowie olimpijscy poszczególnych konkurencji, wchodzących w skład 10-boju, osiągnęli rezultaty odpowiadające 8814 pkt. Thorpe osiągnął więc 76,6 proc. wyników olimpijskich mistrzów.

Igrzyska, zwycięzca Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, może się pochwalić osiągnięciem tylko 68,1 proc. rezultatów zdobywców złotych medali w tych konkurencjach, które wchodzą do 10-boju.

Bob Mathias jest trochę lepszy od Morrisa — 6,1 proc. Dalsza jednak do Jima Thorpe. Aby osiągnąć rezultat tej wartości w stosunku do olimpijskich mistrzów, co Thorpe, musiałby Mathias osiągnąć o 236 pkt. więcej. Czyli np. poprawić swój wynik na 1500 m do 4:32,8 albo też w każdej konkurencji poprawić się mniejszenie (100 m — 0,1 sek itd.) Innego wspólnego mianownika na porównywanie wyników z różnych lat nie ma. Chyba, że jeszcze z rekordami świata z tych samych okresów. Ale Thorpe i tu jest górą!

MISTRZOWIE OLIMPIJSCY z 1912 roku — MISTRZ 10-BOJU THORPE

100 m	Craig (USA)	10,8	886	11,2	[illegible]
400 m	Reidpath (USA)	48,2	985	52,2	[illegible]
1500 m	Jackson (Anglia)	3:56,8	964	4:40,1	418
110 m pł.	Kelly (USA)	15,1	789	15,6	672
kula	Mc Donald (USA)	15,34	816	12,99	668
dysk	Talpale (Finlandia)	45,21	783	36,89	643
oszczep	Lemming (Szwecja)	60,64	771	45,76	488
w dal	Gutterson (USA)	760	1006	679	788
wzwyż	Richards (USA)	193	945	187	858
tyczka	Babcock (USA)	395	720	325	418
	Suma punktów		8874		6284

MISTRZOWIE OLIMPIJSCY z 1936 roku — MISTRZ 10-BOJU MORRIS

100 m	Owens (USA)	10,3	1236	11,1	871
400 m	Williams (USA)	46,2	1214	48,4	882
1500 m	Lovelock (Nowa Zelandia)	3:47,8	1165	4:33,4	472
110 m pł.	Towns (USA)	14,2	1051	14,9	840
kula	Woelke (Niemcy)	16,20	1028	14,16	780
dysk	Carpentier (USA)	50,48	970	43,82	714
oszczep	Stoeck (Niemcy)	71,84	1045	54,52	617
w dal	Owens (USA)	806	1264	647	776
wzwyż	Johnson (USA)	203	1122	185	832
tyczka	Meadows (USA)	435	950	350	536
	Suma punktów		11045		7313

MISTRZOWIE OLIMPIJSCY z 1952 roku — MISTRZ 10-BOJU BOB MATHIAS

100 m	Remigino (USA)	10,4	1178	10,9	948
400 m	Rhoden (Jamajka)	45,9	1236	50,2	826
1500 m	Barthel (Luxemburg)	3:45,2	1234	4:30,8	328
110 m pł.	Dillard (USA)	13,7	1258	14,7	894
kula	O'Brien (USA)	17,41	1222	15,36	912
dysk	Iness (USA)	55,03	1182	46,49	839
oszczep	Jung (USA)	73,78	1111	59,21	715
w dal	Biffle (USA)	757	994	698	779
wzwyż	Davis (USA)	204	1144	190	900
tyczka	Richards (USA)	455	1104	400	745
	Suma punktów		11675		7885

Skok o tyczce nie był najmocniejszą konkurencją rekordzisty. Pol ski — Witolda Gierutty.

KTO NAJBLIŻSZY IDEAŁU

Jeśli idzie o ocenę pojedynczego wieloboisty, to bierze się pod uwagę:

1. sumę punktów uzyskanych w 10 konkurencjach.

2. różnicę między najlepszym i najgorszym wynikiem w 10-boju.

3. stosunek wyniku uzyskanego w 10-boju do rekordów życiowych w tych samych konkurencjach

4. różnicę sumy punktów z pierwszego i drugiego dnia.

10-boista idealny ma wszystkie wyniki na równym poziomie, a więc i między wynikami pierwszego i drugiego dnia różnica powinna być minimalna. Dla 10-boju do życiowych rekordów (najbliższy powinien być jednodzi) świadczy o tym, że nie wymyślano!. — właściwym przygotowaniu się do konkurencji dłuższej od maratonu.

Weźmy dla przykładu **Adamczyka**. Jego życiowe rekordy (do 1956 r. włącznie, kiedy ustanawiał rekord życiowy w 10-boju): 100 m — 11,2; 400 m — 51,3; 1 500 m — 4:40; 110 m pł — 15,3; kula — 13,30 dysk — 43,71; oszczep — 54,73; wzwyż — 180; w dal — 744; tyczka — 380, dadzą w sumie 7838 pkt W 10-boju Adamczyk osiągnął 6182 pkt a więc 83,8 proc. swych życiowych rekordów.

W pierwszym dniu 10-boju uzyskał 3636 pkt., a w drugim 2317. Różnica wynosi — 1118 pkt.

Najwyższy punktowany wynik w 10-boju (400 m — 51,2) — 758, najniższy (1 500 m) 341 pkt. Różnica 414 pkt.

Nelna 1.jap mistrz wyzoki współczynnik rekordu 10-boju do rekordów życiowych — 0,83. Większy jednak miał rekordzista Europy w skoku o tyczce **Denisienko** — dobry wielobojista. U niego współczynnik wynosił 0,84 (94 punkty).

Jak wyglądają u najlepszych 10-bistów porównania wyników pierwszego dnia z drugim?

Kuźnieczow miał w pierwszym dniu 3686 pkt., a w drugim 3600 (—686 pkt.); **Lipp** 3614 — (—431); **Mathias** 4288 i 3538 (—846); **Richards** 4117 i 3198 (—918); **Kutenko** 3870 i 3543 (—427); **Morris** 4151 i 3162 (—989). U **Clarka i Campella** jest ponad 1 500 pkt różnicy, a.. Jim **Thorpe** legitymuje się 1258 punktami różnicy.

Najmniejsze zaś różnice między najlepszym i najsłabszym wynikiem mają: 1. **Stolarow** — 284; 2. **Walkow** — 413; 3. **Morris** — 419; 4. **Thorpe** — 645 pkt.

CZY MATHIAS BĘDZIE NASTĘPCĄ MATHIASA

Mathiasa i Richardsa — mistrzów olimpijskich (10-bój) i tyczkarzy znamy. **Kuźnieczow**, mimo że zdobył Mistrzostwo Europy, chyba mniej.

Wszyli Kuźnieczow ma lat 24, 10-bojem zajmuje się dopiero od 1952 roku W roku olimpijskim był trzydziesty piąty w ZSRR w 10-boju, w 1953 — został mistrzem ZSRR, a w 1954 — Europy

Młodzi są również wielobiści Tadeusz **Kutenko i Stolarow**. Dużo zależy od nich jest **Wolkow**, zdobywca IV miejsca w Helsinkach (24 lata). Karierę sportową zaczynał od narciarstwa. Pierwsze kroki w lekkoatletyce dały mu następujące wyniki: tyczka 329; w dal — 728; wzwyż — 153; 100 — 13,6.

Trzeba też wspomnieć, że brat Mathiasa jest usiłowany na następcę dwukrotnego mistrza olimpijskiego. Mając lat 15 Jim Mathias osiągał następujące wyniki: 100 — 11,1; w dal — 627; kula — 14,88 wzwyż — 168; 400 m — 51,4; 110 m pł — 17,2; dysk — 43,47; tyczka 335, oszczep — 48,39. 1 500 m — 4:31,0

Na zakończenie warto zobaczyć, jakie najlepsze rezultaty osiągano podczas rozgrywania tej konkurencji:

10

Mistrz olimpijski z 1956 r. Glen Morris.

3 najlepszych w świecie poza Mathiasem i Morrisem

	100 m	400 m	1500 m	110	kula	dysk	oszczep	w dal	wzwyż	tyczka	suma pkt.
Richards	11,1	51,4	4:55,0	15,8	14,02	41,92	52,76	709	191	443	7315
Kuźniecow	11,0	51,0	4:54,4	15,4	13,70	49,65	60,62	671	180	390	7242
Campell	10,5	49,3	5:22,1	14,3	14,15	40,91	47,70	661	186	365	7212

5 najlepszych w Europie prócz Kuźniecowa

Sievert	11,1	52,2	4:58,8	15,8	15,31	47,23	58,23	748	180	343	7137
Lipp	11,4	50,2	4:35,6	15,4	16,18	47,55	61,96	613	170	370	7111
Wołkow	11,1	50,5	4:34,4	15,5	12,15	39,98	54,99	727	171	390	6922
Kutenko	11,5	51,8	4:55,2	16,0	14,97	43,42	58,67	707	178	390	6821
Stolarow	11,2	50,5	4:30,6	14,7	12,36	39,19	50,10	694	186	350	6821

Najlepsi Polacy

Gierutto	11,4	53,3	5:21,6	16,3	14,76	41,86	58,80	618	183	350	6187
Adamczyk	11,4	51,2	4:49,0	16,0	13,27	39,85	47,59	669	176	340	6153
Pławczyk	11,6	54,0	5:04,4	16,4	11,14	38,30	54,26	712	185	370	3907

(cena w Brelach na łyżyskach)

Bob Mathias, rekordzista świata i mistrz olimpijski z 1952 r.

Najlepszy w Europie, a czwarty na świecie w historii lekkoatletyki — Wasyl Kuźniecow (ZSRR).

Najlepszy wynik powojenny w 10-boju w Polsce uzyskał Adamczyk — 6153, zaledwie o 34 pkt. gorzej od rekordu Gierutty.

Najlepsze wyniki podczas 10-bojów

W ŚWIECIE			W POLSCE			
100 m	— Clausen (Isl.)	10,4	Hillman	(32 rok)	11,0	— 908
400 m	— Mashburn (USA)	48,3	Balcer	(31)	51,0	— 772
1500 m	— Wilson (USA)	4:08,4	Meyro	(29)	4:26,0	— 547
110 m pł.	— Albans (USA)	14,1	Krzyżanowski	(50)	15,5	— 694
kula	— Lipp (ZSRR)	16,56	Krzyżanowski	(33)	15,43	— 927
dysk	— Kuźniecow (ZSRR)	49,85	Gierutto	(37)	44,13	— 617
oszczep	— Miller (USA)	69,14	Lokajski	(35)	64,06	— 828
w dal	— Clark (USA)	790,8	Hanke	(37)	721	— 856
wzwyż	— Miller (USA)	203	Pławczyk	(34)	187	— 859
tyczka	— Richards (USA)	457	Adamczyk	(50)	390	— 695
Wartość punktowa —		10407				7702

Suma najlepszych wyników uzyskanych przez 9 polskich wielobojstów na przestrzeni 26 lat w mistrzostwach Polski i Europy nie starcza na Mathiasa. Tak więc w tej konkurencji czeka nas jeszcze sporo pracy!

PIĘĆ... CZTERY... TRZY... DWA...

Dalekopisem z Pragi od naszego korespondenta – Edwarda Strzeleckiego

Dla łowców autografów walka zaczęła się wcześniej...

Chorągiewkę sędziego Gilberta widać było zupełnie wyraźnie nawet z tej odległości, gdzie stoimy. Wymalowana na niej czarno - biała szachownica kontrastowała mocno z otoczeniem, na które składały się koszulki kolarzy i flagi startujących w wyścigu państw.

Wszyscy przez moment utkwili wzrok w chorągiewce. Zatrzymała się w górze... zrobiło się cicho. Ten i ów słyszał nawet własny oddech. Nagle chorągiewka zniknęła...

Kolarze ruszyli. Rozpoczął się VIII Wyścig Pokoju. Nareszcie, bo doskonale wszyscy na początek naszej imprezy czekali z wielką niecierpliwością.

W Pradze przez ostatnie dni kwietniowe czuliśmy się jak pasażerowie siedzący na walizkach, którym dokumentnie już znudziło się czekanie na pociąg...

Tą powszechną tęsknotą za wyjazdem nie powinni czuć się dotknięci gościnni mieszkańcy zawsze uroczej Pragi Ot, po prostu napięte przedstartową gorączką nerwy domagały się odprężenia, które przynieść mógł jedynie start. Gospodarze zresztą na pewno czuli to samo. Gorączkę tę oczywiście przeżywali najmocniej i najwyraźniej kolarze, choć każdy z nich usiłował pokryć ją zewnętrznym spokojem i beztroską. Nasi chłopcy np. niechętnie chodzili do teatru czy muzeum, bez zainteresowania oglądali miasto, z przymusem niemal, jakby rozlanżeleni, prowadzili rozmowy. Zdawało się, że myślami mimo woli ale uparcie wracają co chwilę — tylko do wyścigu. W sercu każdego kolarza toczyła się walka; lepiej przecież byłoby oderwać się myślami od roweru, ale wyścig jest teraz zadaniem najważniejszym — jakże tu o nim nie myśleć?

... oto pierwszy z „trafionych" — kolarz radziecki, Wierszynin.
Fot. CAF

Czy nie przesadzam opisując w ten sposób atmosferę przedstartową? Przecież nie brak było żartów, uśmiechów, serdecznych rozmów i poważnych dyskusji. Lecz na przykład było radości, kiedy trener Wiszniacki życzył Veselemu zwycięstwa etapowego we Wrocławiu.

— Dlaczego akurat we Wrocławiu? — pytał Vesely.

— Bo postaram się, — odparł Wiszniacki — aby tam na pierwszą nagrodę przeznaczono płyn na ... porost włosów.

Wszyscy spojrzeli na „wysokie czoło" przemiłego asa czechosłowackiej drużyny i parsknęli szczerym śmiechem.

Opowiadali mi też, że egipskim kolarzom (prywatnie wam powiem, że nie tylko egipskim i nie tylko kolarzom) bardzo po-

Następny łyk pociągną już z bidonu — Schur (NRD), Szwab (CSR), Niezytow (ZSRR) i Klich (CSR) piją (wina oczywiście) za pomyślność na trasie.

dobała się artystka, która grała czerwoną rolę w operetce Nedbala „Polska krew". Nasz szlachetny zamiar wyrażenia swego uznania śpiewaczce za pomocą kwiatów spalił, niestety, na panewce, gdyż w okolicy teatru nie było kwiaciarni.

Takich i podobnych plotek mógłbym oczywiście wam więcej. Niewątpliwie są one dowodem, że ostatnie dni w Pradze przeleciały w niezwykle przyjemnej i pogodnej atmosferze. Właśnie pogodnej. Sprawiła to także i wiosna, która tak gwałtownie do nas przyszła, uwłodła wszystkich słońcem, zielenią i ciepłem, rozchmurzyła nie tylko niebo, ale i ludzkie twarze i ludzkie serca. Nawet Mietek Wilczewski, który rzadko rozpogadza twarz, tego dnia chodził uśmiechnięty.

— Lepiej pojedzie się nam przy pogodzie — powiedział.

Dobrej myśli był nie tylko on, ale i inni nasi kolarze a także i trenerzy.

W jakim stopniu optymizm ten jest uzasadniony, trudno powiedzieć. Sezon dopiero się zaczyna, porównań brak. Przygotowania były bardzo rozmaite i trudno orzec, które przyniosą najlepsze wyniki.

Ale optymizm w drużynie jest objawem pozytywnym. Czyżby tym razem przeradzał się w zarozumialstwo? O nie, nasi chłopcy nie są zarozumiali. Z tego co mówią o swych przeciwnikach widać, że ich nie lekceważą. Że znają wysoką klasę rywali. Do najgroźniejszych zaliczają Czechosłowaków, Duńczyków, drużynę NRD, kolarzy radzieckich, Francuzów i Belgów. Ta lista kandydatów na czołowe miejsce nie jest oczywiście pełna. Trzeba by na nią wpisywać nazwy bez mała 18 drużyn, bo tyluż jest amatorów na dobre lokaty.

Z chwilą jednak, gdy na starcie do pierwszego etapu spadła w dół chorągiewka sędziego, skończyły się teoretyczne rozważania; zaczęła się sportowa walka. Napięcie przedstartowe zmieniło się w gorączkę wyścigową, dziwną gorączkę, bo uzdrawiającą i krzepiącą, taką, jaką nieodłącznie przynosi sportowa rywalizacja wyścigu „Trybuny Ludu" „Neues Deutschland" i „Rudego Prawa".

Vesely, który już sześć razy jechał w Wyścigu Pokoju i zna go najlepiej spośród wszystkich zawodników, powiedział:

— Gdyby w naszym wyścigu, który kolarzy dostrzegał tylko kilometry, które trzeba pokonać w jak najkrótszym czasie, ciężko by mu było przetrwać kry-

JEDEN... start!

zysy, jakie każdy z nas przeżywa na trasie. W tych trudniejszych momentach podtrzymuje satysfakcja walki sportowej, w sprzyjających tej walce warunkach. Satysfakcja walki o najlepsze miejsce drużyny i swoje własne. Jeżeli się wie, że każdy zawodnik Wyścigu Pokoju, i pierwszy i ostatni, ma zapewnioną tę samą serdeczną opiekę organizatorów i to samo gorące przyjęcie publiczności — jedzie się z ochotą, walczy się z prawdziwą grzywą. W takich warunkach sport rzeczywiście zbliża ludzi, choćby mieszkali oni na różnych krańcach świata. W takich warunkach zwycięstwo jest celem i nagrodą, o którą ubiegają się wszyscy.

Jak wiecie pierwsza z nich przypadła Belgowi Maurice Boeck. Otworzył on tym samym tegoroczną galerię 13 zwycięzców etapowych VIII Wyścigu Pokoju.

Pierwszy etap, etap krótki i rozegrany na szybkość, nie rozszyfrował jeszcze wartości poszczególnych kolarzy. Dobrą szybkość wykrztali przede wszystkim Czechosłowacy, Francuzi i Anglicy. Polacy nie pojechali najlepiej. Przyjemną niespodziankę sprawił jedynie Chwiendacz, który wyprzedził tak rutynowanych i takiej klasy zawodników jak Królaka i Wilczewskiego.

LISTA UCZESTNIKÓW VIII WP

ALBANIA

1. ANGJELI (71)
2. AGALLIU (73)
3. MURIQI (74)
4. SHABA
5. RUZHDI

ANGLIA

7. BOOTY
8. BRITTAIN
9. POUND
10. SLOWER
11. BATY
12. JOWERS

AUSTRIA

13. BECKSTEINER (67)
14. LINTHOUDT
15. MUELLER
16. RAUNER
17. REISINGER
18. WESSELY

BELGIA

19. BOECK (18)
20. CAILLEAUX
21. BUWET (16)
22. VAN DEN DAALE
23. VAN LOOVEREN
24. VERHELST

BUŁGARIA

25. DIMOW (62)
26. KOLEW (77)
27. KRESTEW
28. KOCEW (72)
29. GROBGIEW
30. CHRISTOW

DANIA

31. PEDERSEN (16)
32. BAVN
33. ORSTERGAARD (62)
34. GRAVE
35. WINTCENTSEN
36. JENSEN

FINLANDIA

37. NYMAN
38. MALMBERG
39. MANNINEN (61)
40. NIITTYNEN
41. MALM
42. SANTANEN

FRANCJA

43. HOFFMANN
44. MONGHINI
45. MERCIER
46. PITCARNIK
47. PANUEL
48. OOUGET

INDIE

49. MEHRAN
50. DHANA
51. DAS GOKUL
52. BOWAS
53. AMARJIT
54. BALAAM

EGIPT

73. KAMEL
74. SAWI
75. AFHOUR
76. ZAKI
77. FATHY
78. FAROUK

NORWEGIA

79. BERG (21)
80. KJELSTRUP
81. SCHOENE
82. SKARNOUDT
83. SLOVLI
84. TRYGO

POLONIA FRANCUSKA

85. DUZARSKI
86. KEDZIORA
87. KUŹNICKI
88. KRUSZYNA
89. SIKORA
90. WITTEK

RUMUNIA

91. DUMITRESCU (61)
92. MAXIM
93. MOICANU
94. ISTRATE
95. ZANONI
96. SEBE

SZWECJA

97. SKOTT (33)
98. THUDEN
99. SCHREVELIUS (34)
100. LINGREN
101. HOLMSTROEMM
102. AMELL

ZSRR

115. NIEMYTOW (13)
116. CZYŻYKOW (41)
117. WIERSZYNIN (39)
118. KRUCZKOW (40)
119. JEWSZEW
120. BIERIEZIN

POLSKA

121. CHWIENDACZ
122. ORABOWSKI
123. KLABIŃSKI (17)
124. KROLAK (6)
125. LASAK (25)
126. WILCZEWSKI (7)

NRD

127. SCHUR (32)
128. GRUPE
129. FUNDA (28)
130. REINECKE
131. ZABEL
132. MERSTER II (32)

CSR

133. VESELY (31)
134. KRIVKA (33)
135. KLICH (40)
136. KUBR (5)
137. SVAB
138. NOVAK

Uwaga! W nawiasach podajemy miejsca kolarzy zajęte w bezsłownym VII Wyścigu Pokoju.

DNI WYSCIGU WAŻNE I DLA PIŁKARZY

Na wstępie dwa słowa o Pucharze Polski. Siedem ćwierćfinałów już znamy, domowe wyjaśni 11 bm. pewnie na mecz Gwardii Bydgoszcz — Start Olsztyn z Krakowa. W tej siódemce znajdują się cztery drużyny z ligi (dwie z czołówki — CWKS i Lechia, jedna ze środka tabeli — Widzewa i jedna z końca — warszawska Gwardia), dwie przodujące drużyny II ligi — Górnik Walbrzych i Budowlani Opole oraz trzecioligowa stołeczna Polonia. A więc z jednej strony zakusy stolicy, z drugiej klęska Śląska. Naszym faworytem na zdobywcę Pucharu jest CWKS (oczywiście ale o formie w jakiej jednak, trudno dziś nawet radę z Cracovią).

Dni wolnego Wyścigu Pokoju to również dni następnej międzynarodowej próby czołówki polskiego piłkarstwa. Zeszłoroczny mistrz — bytomska Polonia, przeżywająca wyraźny kryzys, wyjechała do Czechosłowacji (warszawska Legia z Polonią Bytom, Ruch z Krasnówką z bytomskiego Górnika). Do NRD pojechał Lechia. W Polsce międzynarodowe mecze czekają Górnika Zabrze, Ruch, Widzewa z Łodzi i CWKS.

Na wszystkie te spotkania patrzeć należy przede wszystkim pod kątem wyboru reprezentacji do pierwszego tegorocznego meczu międzypaństwowego z Rumunią (28 maja). Łącznie się też szerzej tym ważnym problemem w następnych numerach „Sportowca", dziś chcemy tylko podkreślić, że o ile pozycje bramkarza, obrony i pomocy można od biedy już teraz wyznaczyć, o tyle sprawa ataku przedstawiać będzie największe trudności treningowi. Konieczności jego wzmocnienia w tym roku za wszelkie skłania reprezentacja.

Na kim oprzeć napad reprezentacji? Na Śląskach czy na graczach CWKS? A skąd wziąć odpowiednich skrzydłowych? Czy zatrzeć się do koncepcji Ainsara na prawym skrzydle? Czy uznać za udany eksperyment z Kempnym na skrzydle CWKS? Oto tylko kilka pytań, z których każde staje się dziś nagłą wagi problemem.

Odłem spotkań międzynarodowych w dniach Wyścigu Praga — Berlin — Warszawa powinien w pewnym stopniu rozwiązać niektóre z tych pytań, w każdym razie już dziś kibice warszawscy ostrzą sobie apetyt na mecz CWKS — Gwda Bvesda w dniu zakończenia Wyścigu Pokoju. (JJ)

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Szwedzki dziennik „Svenska Dagbladet" opublikował z okazji 10 rocznicy nawiązania kontaktów sportowych z zawodnikami ZSRR wypowiedzi kilku przewodniczących szwedzkich związków sportowych. Na wstępie w komentarzu własnym pismo wysoko ocenia osiągnięcia radzieckich sportowców, podkreślając, że kontakty sportowców różnych krajów przyniosły się do zbliżenia narodów. Przewodniczący Szwedzkiego Związku Piłki Nożnej — Kock wypowiada się w swej bliskiej 40-letniej pracy działacza nie spotkał jeszcze tak zdyscyplinowanych i koleżeńskich sportowców jak radzieccy. Svenson, przewodniczący Szwedzkiej Federacji Zapaśniczej, który wielokrotnie bawił w ZSRR, zwraca uwagę w swej wypowiedzi na ogromną masowość sportu w ZSRR, która jest podstawą wszystkich jego sukcesów.

● 25 maja w Tokio rozegrany zostanie ciekawy mecz o reklamowym portale nagłe musząj w białkie zawodowym. Spotkają się: obrońca tytułu Pascual Perez (Argentyna) z byłym mistrzem świata Yoshio Shirai (Japonia).

● Międzypaństwowy mecz szermierczy CSR i Austrii, rozgrany w Pradze, zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 4:4. Czechosłowacy wygrali floret męższym i szpadę lepszym stosunkiem trafień; we florecie kobiet zwyciężyły Austriaczki 13:4 a w szabli również Austriacy — 8:7.

● Polacy tenisiści przebywający w Bułgarii, zamiast zapowiedzianego udziału w turnieju indywidualnym, dali dwukrotnie pokazy gry w tenisa w Sofii oraz w Plovdiv. Niemal wszystkie spotkania zakończyły się zwycięstwami Polaków. Przegrali tylko Olejniczyn z Velevem, Piątek z Dimitrowem oraz Zenderek z Penczewem.

● Wyścig kolarski w Belgii w którym biorą udział polscy zawodnicy, nie przynosi nam na razie sukcesów.

Tak padła pierwsza bramka w meczu pucharowym CWKS — Cracovia 3:2. Kempny dośrodkował, Kowal strzelił a wyblegający bramkarz gości — Michno stwierdził, że piłka jest już w siatce.

Fot. „Sportowiec" — S. Niedkowski

Proszę wsiadać, drzwi zamykać...!

1. — No, Stasiu, nie zrób rodzinie wstydu — przemawia do syna ojciec. Braciszek Genek jest pełen optymizmu, tym bardziej że po powrocie Staś obiecał mu piękny, nowiutki, wyścigowy rower.

2. Ostatnia rozmowa Wilczewskiego z chorym Hadalskiem. Przed chwilą co prawda widzieli się w szpitalu, ale przyjaciołom tak trudno przecież jest się rozstać.

3. Najmniejszy kolarz przy najmniejszym rowerze. Grabowskiego oglądamy znów, po raz drugi, na trasie Wyścigu Pokoju. — Pierwsze etapy są górzyste — to właśnie moje etapy. Na takich decydują nie tylko nogi, ale i... przerzutka. Trzeba więc o nią dbać tak troskliwie jak... o nogi.

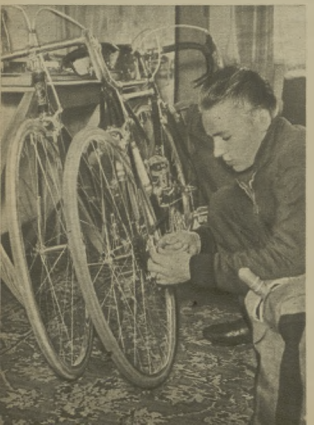

4. Chwiendacz, mimo że debiutuje na trasie, nie ma jakoś tremy. Nie wyprowadzają go z psychicznej równowagi nawet żarty starego wyjadacza Wilczewskiego.

Fotoreporter „Sportowca", JÓZEF KRZYWDZIŃSKI, odwiedził kolarzy w stołecznym hotelu „Warszawa" dosłownie na godzinę przed ich wyjazdem do Pragi. W chwili, gdy oglądacie te zdjęcia, reprezentanci „nasi „kręcą" już na trzecim etapie trasy. Wraz z nimi przeżywamy wielkie emocje Wielkiego Wyścigu, wraz z nami przeżywają je — może najsilniej — rodziny kolarzy. Widzicie tu naszych reprezentantów niejako „potrywatnie", za kilka dni ujrzycie ich na naszych trasach już w całej sportowej gali...

7. Kucharz „Warszawy" — jak każdy warszawski kucharz — gdy chodzi o pełen przygotowanie smaczny obiad. A tak jest razem o pożegnalny posiłek dla naszych kolarzy...

8. Toast „Pradze" i „Belgii". Pijemy (płynny wtedy) za nasze „bo-pokój przyjaźni.

9. Żegnaj „Warszawo", żegnaj Warszawo! Przed „Warszawą" czekają „Warszawy". (t.k.)

5. — Oj, Heniu, Heniu, spisz się lepiej niż w zeszłym roku! — Mama wierzy w syna, a tata Lasak? — Poczekam na pierwsze wiadomości z radia...

6. Żona Władka Kliblińskiego jest chora. W zastępstwie żegna go jej siostra, pani Czesława Sułkowska. Mały Andrzejek jest jeszcze w tym wieku, że bardziej interesuje go „flesz" fotoreportera niż własny, sławny wujek.

Szpryca na żużlu

Polskord (polski) jedzie tym razem na stracenie głowy. Przedstaw się przed potężny stramień żużla jest prawie niemożliwe.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Jest jedna dyscyplina sportu, która pod względem popularności jeżeli nie przewyższa, to na pewno dorównuje piłce nożnej. Tą dyscypliną są wyścigi motocyklistów na żużlu. Gdy we Wrocławiu odbywają się zawody żużlowców, władze miejskie ściągają z innych linii prawie wszystkie tramwaje, kierując je na stadion, aby móc przewieźć dziesiątki tysięcy miłośników tej fascynującej konkurencji. Również w Warszawie stadion Budowlanych w czasie żużlowej imprezy zdaje się trzeszczeć od natłoku publiczności. Nie mówiąc już o rodzinnym mieście nieodżałowanego Śmoczyka — Leszne pod Poznaniem, które w dniu „żużla" prawie wyludnia się, bo wszyscy pobiegli nad tor. A jak twierdzą doświadczeni, podobno żadna z urzeczych leszczowianek nawet spojrzeć nie chce na chłopca, nie jeżdżącego na motocyklu.

Nasuwa się więc pytanie, w czym tkwi urok tej konkurencji, ściągającej dziesiątki tysięcy widzów na trybuny? Czy w tym, że całość wyścigu rozgrywana jest na 400-metrowym zamkniętym torze, co pozwala obserwować każdy moment emocjonującej walki, a nie tak jak w czasie biegów ulicznych stosunkowo mały jej fragment? A może porywają kibiców brawurowo pokonywane wiraże, gdzie jadący na drugiej lub trzeciej pozycji stara się przedostać przez strumień żużlu, bijący spod tylnego koła przeciwnika, aby po ulokowaniu się na przodzie taką samą „szprycą" przyhamować teraz z kolei rywala? Może zaś zdecydowanie i szybkość decyzji lub technika jazdy motocyklistów urzeka tysiące i zmusza do oklasków?

Szwed Nilsson demonstruje wzorowe pokonywanie wirażu.

Żużlowi kibice mają swoje sympatie. Jedni zachwycają się Szwendrowskim, Kupczyńskim czy Sucheckim, którzy w tłoku na torze czują się jak u siebie w domu. Inni wolą Kapałę, który nie derzy sympatią bliskiego sąsiedztwa i rwie już od startu, by za wszelką cenę przed wszystkimi dopaść wirażu.

Każdy ze stałych bywalców żużlowych wie, że łodzianin Szwendrowski prawie na pewno stanie się będzie przy pokonywaniu wirażu jechać regularnie i półkolem jak najbliżej krawężnika i to tak blisko, że czasami przednie koło wyskoczy mu na trawę. Natomiast Suchecki z Warszawy przeważnie poleci po większym łuku i po dwu lub trzykrotnym nadrzuceniu motoru zakręt już będzie miał za sobą.

My radzimy jednak zwrócić specjalną uwagę na Polukorda z Bydgoszczy. Jego sposób pokonywania wirażu jest najbliższy tego, co nazywamy nowoczesną jazdą. Gdy wypadnie z prostej, pędzi dalej, prawie nie skręcając i wydaje się, że wleci na bandę. Ale nie denerwujmy się. W ostatniej chwili na pewno pochyli gwałtownie motor, zrobi w pulizgu zwrot i pojedzie całym gazem we właściwym kierunku.

Ten sposób jazdy na wirażu daje Polukordowi wiele dziesiątych sekund oszczędności i jest wzorowany na jeździe zawodowego mistrza świata, Tasmańczyka startującego w barwach Anglii — Rony Moora. Sławny Anglik uważa, że przy braniu wirażu regularnym łukiem — motor bokiem wrzyna się za długo w żużel, przez co zawodnik traci zbyt wiele szybkości. Moore wymyślił więc lepszy sposób. Chociaż wiraż już się zaczął, jedzie dalej prawie po prostej i dopiero w ostatniej chwili, w najwyższym punkcie zakrętu skręca motorem, wykonując coś na wzór narciarskiej śristiani, przy zakończeniu której ustawiony znów jest twarzą do następnej prostej.

Opanowanie do perfekcji tego zwrotu utorowało w rezultacie Moorowi, pomimo jego dość dotkliwego kalectwa, drogę do mistrzostwa świata. Tasmańczyk podczas jednego z wyścigów uległ wypadkowi, który zakończył się bardzo poważnym niedowładem nogi i dziś przed każdym wyścigiem zabezpiecza on ją specjalną protezą (co jednak nie przeszkadza mu w zrobieniu czterech okrążeń w 1 min. 7 sek. — najlepszy czas w Polsce na tym dystansie wynosi 1 min 16 sek.). Dla wierności obrazu dodajmy jeszcze, że nasze tory są prawie lustrzano gładkie, w porównaniu z tymi, na jakich jeżdżą się na Zachodzie. Tam dla większej emocji nie wygładza się po każdym biegu dziur i wertepów. Niech zawodnicy podskakują! A że czasem któryś z nich na wyrwie wywróci się — tym mocniejszy dreszczyk!

Wracając jednak do Polukorda — jest on najbliższy z polskich żużlowców stylowi Moora. Podobnie jak Anglik — siedzi wysoko na motorze, a nie pochyla się jak dżokej (niektórzy sądzą, że pochylenie pomaga dla osiągnięcia większej szybkości; przecież przy sile motoru równej mocy samochodu „Warszawa" — bo taką moc mają żużlowe motory — niewielki ma to wpływ na szybkość, a utrudnia manewrowanie motocyklem). Podobnie jak Tasmańczyk — prowadzi Polukord motor tylko lewą ręką a prawą bardzo czule reguluje gaz. Jeżeli Polak poprawi jeszcze swój zwrot i podwoi więcej uwagi taktyce — to na pewno i w tym roku dziesiątki tysięcy publiczności emocjonować się będzie jego pojedynkami z Kupczyńskim, Raniszewskim czy Olejniczakiem, którzy reprezentować będą polskie barwy na zbliżającym się międzypaństwowym meczu z żużlowcami Czechosłowacji i Finlandii a przede wszystkim na zawodach w czasie tegorocznych Igrzysk Młodzieży.

H. DĄBROWSKI

W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

NIEZATARTE WSPOMNIENIA

Nasz Czytelnik Tadeusz Lasar, student AWF w Łodzi do redakcji tak pisze o swoich wrażeniach z tegorocznych Marszów Pstrowskich, odbywających się pod hasłem „Młodzież Ostatnim Szlakiem Bohaterów Rewolucjonisty Generała Karola Świerczewskiego":

„Po raz pierwszy brałem udział w tego rodzaju marszach. Startowałem w centralnej drużynie AZS, w skład której wchodzili wyłącznie studenci AWF. Udział w tej wielkiej imprezie sportowej mi tym przyjemniejszy, że w niedługo wezmę w niej udział także w roku przyszłym.

Wielką niespodzianką było dla mnie szerokie zainteresowanie społeczeństwa imprezą, która przebiegała na trasie o długości 161 km od Krzeszowic do Jabłonki, wszędzie bylibyśmy serdecznie witani przez miejscowe społeczeństwo. Na trasie spotykaliśmy orkiestry i hymny trzymetrowe.

Walka na trasie nie była łatwa. Do pokonania mieliśmy szereg podjazdów, które trzeba było przebyć w określonym czasie (około 1 do 3,5 km na 1 godz.). Pora (tym musieliśmy pokonać też przeszkody oraz nastawować w mostach gazowych. W tych warunkach walka o pierwsze miejsce między 22 drużynami była bardzo ciężka. Ostatecznie zwyciężyła młoda drużyna Ludowych Zespołów Sportowych.

Zespoły Unii i Stali na trasie marszu patriotycznego „Ostatnim szlakiem Generała Świerczewskiego" Rzeszów — Jabłonka. *Fot. WAP*

W trasie imprezy, trwającej 3 dni, spotkałem się z wieloma wyparciami współpracy i pomocy pomocy pomocy, mianowicie, iż walka toczyła się o punkty. Zrezumieliśmy jednak, że zajęte miejsce nie jest rzeczą najważniejszą. Staraliśmy się przede wszystkim uczcić pamięć Generała przez osiągnięcie dobrych wyników sportowych, propagandowych i wychowawczych".

1-MAJOWY CZYN SPORTOWCÓW POLONII LESZNO

Członkowie Rady Kół i aktyw sportowy ZS Kolejarz — Polonia Leszno podjęli dla uczczenia 1 Maja — święta klasy robotniczej następujące zobowiązania:

- przepracować po 10 godzin na osobę przy porządkowaniu stadionu ZS Kolejarz Polonia,
- stawić się masowo na starcie Biegów Narodowych,
- dbać nie tylko o systematyczny wzrost sprawności fizycznej, ale także o poziom moralny sportowców swego koła.

Niezależnie od tego w dniach 16—17 kwietnia całe prawie koło stawiło się do dyspozycji Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego i Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju w Lesznie w związku z akcją zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju.

Korresp. Zygmunt Mocek

Medyczne niedyskrecje

Wścibski obiektyw naszego fotokorespondenta „grozi" sportowcom nie tylko na zawodach i treningach. Ostatnio zaobserwował nawet do Wojewódzkiej Poradni Sportowo-Lekarskiej w Stalinogrodzie, gdzie często spotkać można nasze czołowe talenty sportowe.

Trzeba o zdrowie wymaga czasem drobnych poświęceń. Mistrzyni Polski we florecie H. Włodarczykowa uchwycona przez obiektyw w „krytycznym momencie" nie zdradza jednak lęku przed zastrzykiem.

Jerzy Chromik miał większe szczęście. Jego zabiegi po zeszłorocznej kontuzji nie były „niebezpieczne", a lampa naświetleniowa nie budziła żadnych obaw.

Na podstawie korespondencji
Z. CHOJNACKIEGO
Fot. JERZY BYDLIŃSKI

Odpowiadamy

AMATOR CZY ZAWODOWIEC

Ob. Krzysztof Geszczyński — 1. Zych Czytelnicy, w jaki sposób Edward Klabiński mógł startować w „Tour de France" — wyścigu dla zawodowców, a potem w wyścigu dla amatorów — w Wyścigu Pokoju. Otóż nikt ze sportowców nie rodzi się zawodowcem lub amatorem. Przynależność do jednej z tych grup zawodnik obiera sam. Amator może stać się zawodowcem i odwrotnie — zawodowiec może zostać amatorem. Wymarzony, jeśli oficjalnie wycofa się ze sportu zawodowego, jeśli od jego zawodowych startów upłynie odpowiedni okres czasu, regulowany przez poszczególne międzynarodowe federacje sportowe.

2. Naturalnie wolno wam należeć do dwóch sekcji sportowych.

O KOLARZACH

„Czytelnik" — 1. Stanisław Królak rzeczywiście po trzecim egzaminie dojrzałości ma zamiar studiować medycynę — tak przynajmniej opowiedział nam ostatnio w Polanicy. 2. O Elku Grabowskim pisaliśmy w „Sportowcu" w nr 31/53 i ubiegłego roku. 3. Mylicie się. Drążkowski jest w kadrze narodowej. Do reprezentacji nie został powołany, gdyż nie wykazał w eliminacjach dostatecznej formy. 4. Do Królaka możecie pisać adresując list do Sekcji Kolarskiej CWKS Wars zawa, ul. Łazienkowska, stadion WP.

W SPRAWIE TECHNIKUM WF

Stanisława Kowerska — Chełm Lub i Maria Pepielak — Zakopane. Technika WF mieszczą się w następujących miejscowościach: Gdańsk-Wrzeszcz ul. Traugutta nr 7/o., Szczecin ul. Kusocińskiego nr 1, Stalinogród ul. Świerczewskiego nr 1. Przyjmowani są kandydaci po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej, mający ukończone 16 lat, a nie przekroczone 18 lat życia. Poddani oni zostają egzaminowi konkursowemu z języka polskiego, matematyki, nauki o Konstytucji oraz próbie sprawności fizycznej i dodatkowemu badaniu lekarskiemu. 30 procent uczniów otrzymuje stypendia. Nauka w szkole trwa 4 lata. Oprócz przedmiotów ogólnokształcących (język polski, matematyka, nauka o Konstytucji, chemia, fizyka) wykładane są również w tych szkołach przedmioty zawodowe (anatomia, fizjologia, teoria WF, historia WF, organizacja kultury fizycznej).

DZIĘKUJEMY

Mgr Stanisław Artymiuk-Zagańskiemu. Dziękujemy za nadesłane uzupełnienie do artykułu dr St. Milejchs. Otrzymane informacje wykorzystamy łącznie z uwagami innych Czytelników.

ŚMIAŁO

Czytelnik P. J. z Lublina — Poruszoną sprawą zajmiemy się, prosimy o podanie nazwiska i adresu.

DZIEKANAT CONTRA SPORT

W odpowiedzi na artykuł Tadeusza Karwińskiego, zamieszczony w 13 numerze „Sportowca", w którym autor apelował m. in. do studentów Politechniki, aby — wiążąc swe zajęcia praktyczne ze sportem — zajęli się w warsztatach doświadczalnych doskonaleniem silników, i rozgrywaniem na nich zawodów, otrzymaliśmy list od ob. R. B. studenta Wydziału Samochodów i Ciągników na Politechnice Warszawskiej, który pisze:

„Na naszym Wydziale nie ma żadnego koła naukowego, mimo że grób zakładania takowego był bliski. Gdy chciano nam sfilarować samochód (na chodzie), dziekanat stwierdził, że nie było go gdzie postawić (bo nie chciano)..."

a dalej:

„...chciałbym podziwować silnik SB1, (który sfilarowali prywatnie) ...przerobiać szmelc z fabryki WFM, spawać, piłować, przerabiać i mieć dobre wyniki... zrobić silnik motocyklowy SB1, z automatyczną zmianą biegów (opierając się na brakach). Mogłoby jednak się zdarzyć, że ktoś wypatrzyłby we mnie talent konstruktorski i zaproponowałby mi pracę w biurze konstrukcyjnym. Wtedy nie miałbym czasu na sport, a przecież chciałbym się nim zajmować".

Widzi tak wiele się, przyznaje też, lecz... górą mówi: — Nie! — Dziekanat Wydziału odpowiedział nam: „W żadnym wypadku nie pójdziemy na świadczenia związane ze sportem. Od tego są kluby sportowe".

Nie możemy oczywiście wkraczać w kompetencje dziekanatu, który lepiej orientuje się w tych sprawach. Dziwi nas jednak ostatnie sformułowanie, które — bez komentarza — bez logicznego wytłumaczenia młodzieży dlaczego to „w żadnym wypadku nie pójdziemy na doświadczenia związane ze sportem" — jest dla nas niezrozumiałe. Nie chcemy ryzykować sądu w tej sprawie, pokaż nie zajmie się nowiała dziekanat Wydziału Samochodów i Ciągników Politechniki Warszawskiej.

Rys. T. Grobiański

BOKSERSKIE DROGI PROWADZĄ do BERLINA

Od Helsinek po Kair rozbrzmie-wają gongi na ringach bokserskich Europy otwierając drogi do Berlina 1/17 pięściarzom. Na czym starym kontynencie, po zakończeniu mistrzostw krajowych, odbywają się obecnie próby sił przed Berlinem. Spróbujmy zebrać trochę wiadomości na trasie Helsinki — Kair, by sorientować się z czym przychodzą na mistrzowskie boks „zachodnio"-europejski, który do zawodów w „Sportpalast" przykleda szczególną wagę.

FINLANDIA

Finowie przechodzili ostatnio dość wszechstronny egzamin podczas trzech spotkań z pięściarzami ZSRR. Na tej podstawie potwierdzają się ogólnie znane opinie o Finach, że poza zwarciem ówiejnym Hamelainenem i już nie ówiejnym Koskim o ciężkiej reszta przedstawia raczej średni poziom. Limmonen w muszej i Nintivuori w lekkiej są zawsze groźni, choć wątpliwe, aby oni właśnie uchodzili za pasami mistrzowskimi.

SZWECJA

Szwedzi nigdy nie mieli silnego zespołu bokserskiego. O tym, że niewiele zmieniło się na korzyść, świadczą ostatnie słabe wyniki spotkań z Rumunami. Szwedzi postanowili w tym roku znacznie odmłodzić zespół i oprócz weterana Sjoelina w wadze średniej, który jest nadal jednym z groźniejszych w Europie, znają się w nim same nowe nazwiska.

Szwedzkie pismo sportowe „Idrottsbladet" łączy duże nadzieje na Berlin z nazwiskiem 19-letniego Risberga w wadze ciężkiej, który znajduje się w bardzo dobrej formie. Ostatnie zwycięstwo nad Finem Manninenem przez k. o. było dużej klasy.

NORWEGIA

Miłośników boksu znane jest bliżej tylko jedno nazwisko — Lingaasa w wadze półciężkiej.

DANIA

— Uwaga na Danię! — chciałoby się rzec po ostatnich wynikach bokserów tego kraju. W turnieju państw skandynawskich Duńczycy zajęli ex aequo ostatnie miejsce z Finami.

ANGLIA

Przeskok ze Skandynawii do Anglii — to przeskok nie tylko geograficzny, lecz również przeskok do innego stylu bokserskiego. Pamiętamy jeszcze z mistrzostw w Warszawie, że każdy występ pięściarza angielskiego — to był popis wysokiej techniki, w której niepodzielną rolę grał piękny lewy prosty. Dwa lata temu Walia w średniej był typowym przedstawicielem tej szkoły. Dziś za taką szkołę chce się uważać Crossa w półśredniej. Pozna tym roku się przekonamy o Mackie Paulu w lekkiej. Pamiętajmy jednak, że Wyspy Brytyjskie — to nie tylko Anglicy. Duża klasa to Szkoci: Smillie, Currie, to Irlandczycy: King, Brown i inni.

Obserwatorzy meczów z udziałem tych zawodników zgadzają się, że pod względem techniczny piękniejszy brytyjskich. Zrobili oni dalszy krok naprzód w zwarciu, jak również doprowadzili do perfekcji pracę nóg.

HISZPANIA I HOLANDIA

Dalem lat — to szmat czasu. A tyle właśnie lat upłynęło od okresu sławy boksu hiszpańskiego i holenderskiego. W krajach tych dziś jeszcze powtarza się nazwisko Quintinayera i Martinesa, a na mistrzostwa do Berlina wysyła się bokserów bez szans na sukces.

BELGIA

Na paszport, wg „Les Sports", zasługi jedynie znany nam Dekkena. Ewentualnie mogą być brani pod uwagę Vissenynck, Danny i mimo porażki w mistrzostwach kraju Carpentier.

Szwed Sjoelin (z lewej) spotkał się w Warszawie z mistrzem Europy Niemcem Wemhonerem. Był może, że podczas tegorocznych mistrzostw w wadze średniej spotkają się oni znów.

WŁOCHY

„Hej, lza się w oku kręci" — chciałoby się podsunąć winowajcom dzisiejszego pięściarskiego w polskie powiedzenie w chwili, gdy wspominają oni sukcesy swych pupilków w Oslo i Medolanie. Cóż jednak zrobić. Lata płyną. Boks zawodowy dawno przejął bez skrupułów mistrzów ze złotymi pasemi, a dziś trener Klaus lapie się za głowę, gdy jego kandydaci na Berlin wygrywają z Turkami tylko 11:7 i to w formie, z którą nie mają czego szukać nad Sprewą. Ponad przeciętność wybijali się Tua i Vural.

FRANCJA

Dziesiątki speców bokserskich z całej Europy zasiadło wokół ringu podczas meczu Francja — NRF. Postawa bokserów francuskich była tak rewelacyjna, że wprawiła ona w zdumienie nawet tych „starych wyjadaczy ringu". Bokserzy francuscy zademonstrowali sensacyjną formę podczas meczu z Niemiecką Republiką Federalną. Wynik 12:3 poszedł w świat wywołując szereg komentarzy. Wydaje się, że Francuzi będą w Berlinie niezwykle groźnym zespołem. W St. Nazaire bliznal formę w półśredniej Annex — zwycięzca Heidemanna. Również przekonywające zwycięstwo odnielli w kogucie) — przeciwnik Kasperczyka z Paryża, Halini i w piórkowej — zwycięzca Soczewińskiego z tamiego meczu, Martin. Próba ali jaką przeprowadzili nasi bokserzy na jesieni w Paryżu, może więc mieć dla nas olbrzymie znaczenie w Berlinie. Trzeba tutaj odtrzeć naszych reprezentantów przed znaczną zwyżką formy bokserów francuskich

Mistrz Europy Wells (z lewej) ta tytułowy przeciwnik mistrza angielskiej. Na zdjęciu: Wells w walce z Niemcem Raschem.

NRF

Gospodarze mistrzostw trochę rozczarowali we Francji. Bokserzy niemieccy, uważani za zespół niezwykle silny, ulegli rozczarowaniu w formie, która osłabiła ich duże aspiracje na tytuły mistrzowskie. Stary mistrz Bazel, w wadze muszej, stracił wiele ze swej mistrzowskiej formy. W kogucie Schwarz, ai dwa razy był na mecie w walce z Hallini. Jedynie mistrz Europy Wemhoener utrzymuje się nadal w świetnej formie. Nie wydaje się jednak, by bokserzy niemieccy stanęli na ringu słabo przygotowani. Mimo złego wyniku z Francją, są oni nadal bardzo groźni.

NRD

Nasz korespondent z Berlina red. Hans Kewnita donosi, że reprezentanci Niemieckiej Republiki Demokratycznej przygotowują się szczególnie solidnie do mistrzostw. Sygnalizuje on dobrą formę najcięższych: Robaka i Stubnicka.

EGIPT

Zakończmy naszą podróż w Kairze. W tym roku po raz pierwszy Egipcjanie biorą udział w Mistrzostwach Europy. Zawodnicy spod piramid nie powinni być jednak rewelacją. Pierwsza próba sił (8:1) z Jugosławią wykazała słabą formę obu tych zespołów.

Niewiele pozostało czasu do Mistrzostw Europy, a mimo to bokserzy europejscy wciąż jeszcze będą w wielu międzypaństwowych spotkaniach, zaś Polacy po jesiennym reprezentowaniu Europy jak przed po przedniimi mistrzostwami w kraju.

ANDRZEJ JUCEWICZ

ani słowa PRZESADY

BRACIA KORIA PIŁKĘ

Od roku 1883 nie zdarzyło się w Anglii, aby w drużynie narodowej znaleźli się dwaj pary bracl. A tymczasem w skład ekipy na Południowej Walii na mecz z Północną Irlandią w Belfaście weszły dwa tandemy braterskie: Mervyn i John Charles oraz Ivor i Len Allchurch.

A w Polsce — zapytacie — czy zdarzały się podobne wypadki? Zastanówmy się chwilkę... Było tak drużyna. Mamy na myśli wprowadzoną Polonię Za dawnych lat, jeszcze w czasie ówczesnej wojny ówczesnej, w Francji grywali Jerzy Grabowski, a w napadzie jego brat Tadeusz. W późniejszym okresie w Polonii startowali bracia Gebethner Tadeusz na pomocy i Wacek na skrzydle. Nie zapomniajmy również o braciach Zanimanach — Stanisławie i Lucjanie, też w Polonii. W najbliższym okresie Polonii bramki bronił sławny Jasek Loth, a pomocnikami byli jego rodzony brat Wacek i przyrodni Stefan.

Pewnego rodzaju rekord ustanowiła „Warszawianka", w której grywali bracia Jasek i Stanisław Łazerburg, a najmłodszy braciszek Wacek siedział w czasie meczów za bramką w charakterze maskotki.

Ludvík Vana, Ivan Andreadis, Jaroslav Kolář

Ivan Andreadis

mistrz

NAJMNIEJSZEJ PIŁECZKI

Artykuł specjalnie dla »Sportowca«

Ludvík Vana, Ivan Andreadis, Jaroslav Kolář

Ulubiona zabawka rzeczni Andreadisa. Nenaty, jest mała rakietka ping-pongowa.

Zarówno Mistrzostwa Świata w tenisie stołowym rozegrane r. ub. w Londynie, jak i tegoroczne mistrzostwa w Utrechcie, mają tego samego bohatera. Jest nim reprezentant CSR, Ivan Andreadis.

W Londynie, w rozgrywkach drużynowych, Andreadis, w finale czołówki ping-pongowej najlepszych zespołów Japonii, CSR i Anglii, edobył we wszystkich 6 pojedynkach męczymasing ilość 4 punktów, zwyciężając Japończyków Ogimurę, Tanasu i Tomita, Anglików Bergmanna, Leacha i Simonsa. Takiej serii zwycięstw nie udało się do tej pory uzyskać żadnemu z zawodników w turnieju o mistrzostwo świata.

W finale Andreadis w finale drużynowym również nie stracił punktu, pokonując m. in mistrza świata Ogimurę. W grze podwójnej, wraz ze Stipkiem, Andreadis zdobył mistrzostwo świata, bijąc w finale Japończyków Dolinar, Nazangoa 3:0. Właściwy jednak finał był w półfinale, w spotkaniu z parą japońską Ogimura — Tomita. Wynik 3:2 i setty 21:16, 14:21, 13:21, 15:21 i 22:21(!) mówi sam za siebie.

Ivan Andreadis rozpoczął karierę sportową na Maninach, jednej z dzielnic Pragi. W obrębie praskiego biegu Wełtawy. Już jako 10-letni chłopiec Andreadis grywał tam w piłkę nożną w barwach Atletic Club Union. W szarej klubu stał ping-pongowy i chłopiec zaczął sobie »podgrywać«. Po 2 latach doskonale »rabiał« piłki zarówno uderzeniem z prawej jak i z lewej strony i opanował taktykę obrony.

Grał tak dobrze, że zwrócił na siebie uwagę sternika juniorów czołowego praskiego klubu Sparta Ivan Vana. Andreadis wstąpił do Sparty jako 12-letni chłopiec, by pozostać to po dzień dzisiejszy (obecnie Sparta Praha Sokolovo). W 1888 r. minie 20 lat od chwili wstąpienia Andreadisa do Sparty.

Talent Ivana rozwijał się szybko. W przeciwieństwie do wielu Szczesnych ping-pongistów prowadził grę zdecydowanie ofensywną. Majac trzynaście lat reprezentował już dwukrotnie CSR w meczu juniorów z Austrią. W tym samym czasie zwyciężył w międzynarodowym turnieju juniorów, wygrywając w finale z Austriakiem Kasparem.

W 15 roku życia Andreadis zdobył po raz pierwszy mistrzostwo CSR seniorów. Dalszemu rozwojowi jego talentu stanęła na przeszkodzie wojna. Dopiero po wyzwoleniu Czechosłowacji. Il-letni Andreadis rozpoczyna walkę o wstęp do czołówki światowej w tenisie stołowym. Dzięki swej wspaniałej taktyce obustronnej ofensywy, walce te wygrywa. W krótkim czasie staje się najlepszym graczem wspaniałego kwartetu CSR Vana — Kolar — Tereba — Andreadis. Przyczynia się do osiągnięcia drugiego zdobycia tytułu drużynowego mistrza świata przez Czechosłowację w latach 1947, 1948, 1950 i 1951 r.

Trudno wymienić wszystkie sukcesy Andreadisa, odniesione na turniejach międzynarodowych i mistrzostwach świata. Mistrzostwo Anglii, dwukrotnie Rumunii, i miejsce na turnieju w Budapeszcie, czterokrotnie tytuł mistrza świata w grze podwójnej (1949, 1951, 1954, 1955 r.), w grze mieszanej (1954 r.) — oto najcenniejsze sukcesy Czechosłowaka.

Jedna rzecz jest bardzo ciekawa: nie udało się Andreadisowi ukoronować swej bezbłędnej technicznie gry mistrzostwem świata w grze pojedyńczej, mimo że od tego tytułu dzieli go zawsze dosłownie tylko krok. Najlepiej ilustruje to jego losy na mistrzostwach świata: w 1946 r. był II, w 1948 r. — III, w 1951 r. — II, 1953 r. — II, 1954 r. — III. „Obawa" przed ostatecznym zwycięstwem w grze pojedyńczej stała się u Andreadisa niemal przysłowiową. Czuje się on o wiele pewniej w zespole niż w pojedynku, gdzie w końcowej fazie nie potrafi się wyzbyć zdenerwowania. A gdzie jak gdzie — ale w tenisie stołowym najmniejsze zachwianie nerwowe jest katastrofą dla gracza.

Ivan Andreadis cieszy się w CSR wielką popularnością. Jego wybitne wyczyny przyniosły mu tytuł mistrza sportu. Oprócz tenisa stołowego uprawia również ziemny tenis piłkę nożną.

Na mistrzostwach CSR w Ostrawie pojawiłem mistrza sportu Andreadisa, aby powiedział Czytelnikom „Sportowca" kilka słów o sobie i o sporcie najmniejszej piłeczki.

— Zacznę od tego, że jestem Indiach. Ale gdy miałem już po raz drugi (b.) lem tem w 1947 r. z rodzicami dwukrotnym mistrzem świata Vaniaj. Grę nerzną zdobyliśmy tam wielu przyjaciół. Wyjazd tegoroczny miał przede wszystkim charakter propagandowy, gdyż tenis stołowy w Indiach nie reprezentuje jeszcze klasy światowej. Mam wrażenie, że nie mało zdziałaliśmy dla spopularyzowania tego sportu.

Jak dotąd udawało nam się współzawodnikami Węgier utrzymywać czołową pozycję w światowym tenisie stołowym. Obok Japończyków, dla których — dzięki ich zwinności i wytrwałości — tenis stołowy stał się niemal sportem narodowym, za bardzo groźnych przeciwników należy dziś uważać Jugosłowian. Potwierdziły to zresztą mistrzostwa świata w Utrechcie, gdzie Dolinar zdobył wicemistrzostwo świata w grze pojedyńczej, a wraz z Narangazo — wicemistrzostwo w grze podwójnej.

Konkurencja jest coraz silniejsza. Daremnie stukałbyśmy innej dyscypliny sportowej, w której w mistrzostwach świata bierze udział zwodnicy tylu krajów. Dziewięciodniowy turniej wymaga dużej sprawności fizycznej i nerwowej od każdego bez wyjątku zawodnika. Szczególnie wyczerpujące jest to, że mecze odbywają się co dzień od wczesnych godzin rannych aż do późnej nocy. Sprawa sprawności fizycznej w tenisie stołowym częstokroć jest jeszcze niedocenioną.

Ostatnio bardzo wiele mówiło się i pisało o rakietkach pokrytych gąbczastą masą. Te nowość wprowadzili do tenisa stołowego Japończycy. Nowy typ rakiety przyniósł im poważne sukcesy na mistrzostwach świata w Bombaju w 1952 r., gdzie startujące po raz pierwszy zdobyły większość mistrzowskich tytułów. W rok później wprawdzie nie startowali w Bukareszcie, jednak w 1954 r. w Londynie pojawiły się wyraźnie. Mimo to nie stanowią one jeszcze rakietka ta zdobyła powłoka. Po- rzucił ją nawet używający w Londynie przez Węgra Ferenczy, Dolinar.

Moim przyjacielem, rakietka ta czasem była dla nas przykrą i sprawiała niespodzianki. Nie byłem przyzwyczajony do jej nowego toru, ani „zdradzieckich" ruterów, miała duży fałsz i dlatego przeciwnik ją używający z dużą pewnością wprowadzał mię, tekstu wypadły niespodziewanie. Podczas jednak mistrzostw zadecydowały nie takie rakietkami, ale pewnością nam nie imponuje, gdy uczyni wszystko co leży w naszej mocy, by nie dopuścić do tego, aby problema światowy. Dwaj nasi zawodnicy, Tereba i Kolář, którzy zdecydowali rakietkami, nie zdołali pokonać naszych najlepszych graczy, a przecież nie należą do grona najsłabszych z nich.

Tenis stołowy wymaga wyrzeczenia bez wątpienia bardzo trudnym. Zaledwie jeden sportu jest przede wszystkim wytrzymały i szybkie oko oraz błyskawiczną reakcję i bezwzględnej koordynacji ruchów. Poza tym gry wymagające wysokiej sprawności nerwowej, tenis stołowy wymaga wiele wytrzymałości fizycznej.

FRANCISEK ŽEMLA

Typowe dla Andreadisa uderzenie z forhendu. Pozycja — blisko stołu.

TO NIE BYŁY ŻARTY...

Przed chwilą wspomniałem o pewnej rekordzie piłkarskiej i przypomniały mam się dalsze skoczki bramkarz Ofont grający w latach 1887—1872 w drużynie Glasgow Rangers, nie puścił ani jednej bramki przez cały ten okres!

Jeśli już mowa o wyczynach bramkarzy, to w czasie rozgrywek o mistrzostwo Anglii w roku 1881 zdarzył się taki wypadek. W drużynie Preston North wygrała z Hyde Park 26:0! A więc klęska na całej linii. Tymczasem po tym pogromie gracze Hyde schwycili na ręce swego bramkarza i jako triumfatora meczu sadzili po do stadu.

Wszystkim zdawało się, że to za kpiny i niesmaczny żart. Nic podobnego! W ten sposób pokonani futbolisci wyrażali wdzięczność bramkarzowi, iż ocalił ich od jeszcze większej klęski!

SZKOŁA W DETROIT...

Pisaliśmy swego czasu, iż ostatnio w krajach anglosaskich stały się bardzo modne wszelki zapaśnicze (catsch) pomiędzy karzełkami. Otrzymaliśmy nowe szczegóły, więc jeszcze raz powracamy do tego tematu. Już wiemy, gdzie leży źródło tych emulacji i małoobyczajnych widowisk. Jak donosi miesięcznik „Boxing and Wrestling" w Detroit założa założona przez pewnego „opiekuna" szkoła zapaśnicza dla karłów. Tam zwabia on liliputów z całego świata przy pomocy ogłoszeń wielkich szpaltka.

Centrala zapaśnikow-karłów w Detroit liczy już około 46 ludzi gotowych do wyjścia na ring. Czasopisma wypisują tych miniaturowych ludzi do różnych miast kuli niemalże

GRYZ

Jak strzelać bramki

HENRYK REYMAN

POSTRACH BRAMKARZY

Zdjęcie Reymana z okresu jego największej formy.

Reyman pracuje obecnie w PRK 3 w Krakowie.

Najpierw mały egzamin. Czy wiecie, który z polskich piłkarzy strzelił najwięcej bramek?

Wyobrażam sobie Wasze zmieszanie, ale nie martwcie się! Pytanie to wprowadza w zakłopotanie nawet najlepszych statystyków piłkarstwa. Nie ma bowiem oficjalnych zestawień. Jedni uważają za najlepszego strzelca Kałużę, inni Kuchara a jeszcze inni Reymana.

Ten ostatni był ongiś postrachem wielu bramkarzy. Z piłkarskiem zwigaz się od najmłodszych lat, grając od roku 1913 początkowo w studenckiej drużynie „Różowych", później w juniorach a następnie w pierwszej jedenastce krakowskiej Wisły wielokrotnie w reprezentacji, zanim na pozycji środkowego napastnika. Skromnie licząc zdobył 1250 bramek.

Dziś, mimo 58 lat i ogromu pracy zawodowej, nie zerwał z sportem. Uczęszcza na mecze piłkarskie, obserwując przede wszystkim grę napastników. Na wydziale chciałby widzieć jak najwięcej pasjonujących go strzałów. Niestety, ligowcy nie zachwycają, pudląc z najdogodniejszych sytuacji a efektowne „bomby" — to prawdziwe unikaty.

— W strzałach nasi piłkarze wykazują największe braki — mówi Henryk Reyman — Indolencja strzałowa zawodników spędza sen z powiek wielu trenerom, głowiącym się nad wyjściem z obecnego impasu. W latach powojennych niewielu tylko piłkarzy przyswoiło umiejętność prawidłowego strzelania. Do takich zaliczyć należy: Nordzańskiego, Cieślika, Nowaka (z Garbarni), Brania a z młodszej generacji — Brychcego. Nawet groźny dla bramkarzy wielokrotny „król strzelców", Anioła, nie posiada należycie opanowanego strzału. Brak mu teoretycznego przygotowania i właściwego uderzenia piłki. A przecież przerzucające bariki hiszorii piłkarstwa polskiego łatwo znajdziemy całą plejadę wyborowych niegdyś strzelców. Pisał o tym niedawno na łamach „Sportowca" mój serdeczny kolega, dr Wielech, w cieżkawych artykułach „Na linii strzału".

— Co robić, aby dobrze strzelać?

— Przede wszystkim opanować prawidłowe kopnięcie piłki obunoż, z każdej pozycji. Zapoznając się z umiejętność wiadomościami teoretycznymi o nadaniu piłce siły, kierunku i wyższości lotu itp.

— Co należy rozumieć pod „prawidłowym kopnięciem"?

— Krótko mówiąc, chodzi o kopnięcie piłki podbiciem a nie „czesaniem" boiskiem buta. Każdy piłkarz, nawet z tylnych linii, powinien je opanować. Posiadali je umiejętność w wysokim stopniu np. Anglik Calder, Szkoci: Orgil w Cracovii, Chłowski Słyszek (Cracovia), najstarszy piłkarz Wisły, żyjący do dziś w Krakowie — Cegurski, Tadeusz Kowalski (Czarni), Crompton — pod którym to pseudonimem kryli się jeden z Kucharów z Pogoni, Olearczyk (Pogoń), Martyna (Legia), Galecki i Cyl z LKS.

Oni ważyscy nie tylko strzelali, ale i celnie podawali. Przez właściwe kopnięcie piłka długim przerzutem idealnie trafiała do adresata. Przykładowo wymienię dwóch doskonałych ongi piłkarzy z tylnych formacji: pomocnika Wisły — Józefa Kotlarczyka i obrońcę Legii — Martyna. Pierwszy dzierżył przez wojną rekord reprezentowania barw polskich w międzypaństwowych spotkaniach. Obaj znali liczne arkana kunsztu piłkarskiego i stanowili prawdziwe filary swych jedenastek oraz drużyny reprezentacyjnej.

Zdawałoby się, że ci dwaj bywalcy wszystkich niemal stadionów piłkarskich Europy wzorowa opanowali kopnięcie piłki. Mimo jednak przypuszczeń Kotlarczyk widział uderzenia piłki nie posiadał i nigdy strzelającym nie był, nie mając w tym kierunku po prostu „smykałki". Brak w najmłodszych latach trenera oraz przygotowania teoretycznego nie pozwoliły mu zaopżnić tej luki. Był natomiast wspaniałym taktykiem, wykazywał niezrównaną inteligencję w grze, doskonale zagrywał ginąc, świetnie stopował. Posiadło odznaczał się żelazną kondycją, harując ambitnie przez 90 minut. Te walory zdecydowały o jego wartości.

— A Martyna?

— Ten demonstrował klasyczne kopnięcie. Przyswoił sobie również wiadomości praktyczne i teoretyczne potrzebne napastnikowi. Z powodzeniem mógłby grać w ataku, gdzie zdobyłby nie lada strzelców. Warunki fizyczne predestynowały go jednak do objęcia stanowiska obrońcy. Wzorowałamy się wówczas na footballu angielskim a Anglicy zalecali, by napastnik środkowej trójki był wysuniętym obrońcą. Stąd, zwrotny, co przypieczętowało pozycję Martyny w drużynie.

— Wróćmy do pańskiej osoby. Jakie były ulubione pana pozycje do strzału?

— Dodrodzowania skrzydłowych. Chętnie także strzelałem z piłki wypuszczonej w uliczkę oraz biłem rzuty wolne z każdej odległości. Za wór służyli mi lacy zawodnicy, jak Stanisław Szeligowski, Antek Poznański, Antek Olejak a z piłkarzy zagranicznych: Koszek (Slavia Praga), Imre Schinauer (pochodzenia bośniacko Węgier) oraz prawy łącznik szkockiej drużyny FC Aberdeen, którego nazwiska nie pamiętam. Szkoci zmierzyli się dwukrotnie z Wisłą, wygrywając 8:1 i 3:1, przy czym wspomniany łącznik zdobył się strzeleniem wysokiej marki.

— Jakich miał pan trenerów?

— Pierwszym nie tyle trenerem, co nauczycielem, w okresie gry w juniorach, był oberzy pruż UJ w Krakowie — dr Jan Weyssenhoff, czynnie uprawiający niegdyś piłkarstwo. Zaszczepił we mnie umiłowanie do strzelania. Wspólnie z nim i ówczesnym kierownikiem drużyny analizowałem wiadomie władzowe kopnięcie piłki, dochodząc do słusznej deduzyty, że strzelać trzeba z każdej pozycji, tym bardziej, gdy akcja toczy się na polu karnym przeciwnika przez pewien czas szkolił mnie Węgier Biro, trener piłkarzy naszej kadry olimpijskiej, później jego rodak — wspomniany już Imre Schinauer, ówczesny trener Wisły i wreszcie Czech — Franciszek Kotelnych.

— Mimo odległych lat pamięta pan chyba niektóre ze zdobytych bramek?

— Kilka nawet tak dobrze, jakbym je strzelił dopiero wczoraj. Przypomniam sobie np. międzypaństwowe spotkanie Polska — Finlandia. Mimo nasze przewagi Finowie pełnie bronili się, zwłaszcza bramkarz dokazywał istnych cudów. Wreszcie strzelona przeze mnie z 28 m „bomba" zadecydowała o wyniku.

Wiemy, jak ożywcze wpływa na samopoczucie drużyny pierwsza zdobyta bramka. Strzeliłem taką na meczu Polska — Turcja w Łodzi, wygranym przez nas 1:0. Podobnie w decydującym o mistrzostwie ligi spotkaniu Wisła — IPC w roku 1927 strzeliłem pierwszą a później z rzutu karnego ostatnią bramkę. Wygrałamy 3:1.

Najradośniejsze chwile jednak przeżywałem lokując piłkę w siatce wybitnym bramkarzom. Podczas meczu Polska — Czechosłowacja (przegranego przez nas 3:1) na boisku Sparty strzeliłem świetnej sławy bramkarzowi Planicce dwie bramki w czasie spotkania Wisła — Slavia w Krakowie (1:1) tego samego bramkarza zmusiłem do kapitulacji strzelam z 18 m. Po meczu Planicka serdecznie mi gratulował zdobycia efektownej bramki.

Pamiętam spotkanie Wisły z mistrzem Polski — Pogonią, zakończone zwycięstwem krakowian 3:0. Trybuny bronił umiejętnie piłkę w siatce bardzo dobrego bramkarza Goerlitza. Niecodzienny wypadek wydarzył się na zawodach w Krakowie w meczu z rumuńskim zespołem Furgerol. Po centrze Balcera wbiegłem w biegu z 18 m z wejścia. Bramkarz wraz z piłką wpadł do bramki, tracąc przytomność i odzyskał ją dopiero po kilku minutach.

Nie zapomnę też towarzyskiego spotkania Wisła — Cracovia w 1925 r. Ekslocerzowni znajdowali się wówczas w szczytowej formie, zwyciężając nie tylko krajowe zespoły (na Polonię 8:1), ale także zagraniczne: Wacker, Floridadorfer i inne. Po meczu z węgierską drużyną VIVO odniosłem kontuzję nogi i wszedzie nie powinienem był grać. Na skutek usilnych próśb kierownictwa i trenera Schlasera wystąpiłem na boisku z zamiarem asystowania. Obecność moja miała jedynie wpływać na lepsze samopoczucie kolegów. Do przerwy Cracovia prowadziła 5:1, końcowy wynik bramkal jednak 5:3, przy czym 4 bramki zdobyłem chorą nogą. Nie było — jak mi się wydaje — w Polsce piłkarza, który strzeliłby bliskrzerwowym „czwórkę". Takie rekordem przypuszczalnie nie pobitym do dnia dzisiejszego jest strzelenie przeze mnie 8 bramek w meczu o mistrzostwo ligi Wisła — TKS Toruń 16:0.

— Czym tłumaczyć obecną niedolę strzałową napastników?

— Między innymi brakiem właściwego treningu, ale mogą być i ubocznie przyczyny, jak np. przetrenowanie. Zawodnik powinien odczuwać głód piłki. Jeśli „przejedzi się" nią — należy prowadzić treningi bez piłki.

Kuchar, jako trener, żywo interesował się tymi sprawami. Przeprowadzał wiele ćwiczeń, oglądał korki itp. Posornie wyglądą to na biehaltke, lecz bez wątpienia duży wpływ na jakość strzałów. Graiem przez 11 lat w tych samych butach i podobnie jak moi koledzy niechętnie wkładałem nowe. Piłkarze nasze ponadto na nogach za dużo ważą w postaci różnego rodzaju nagolenników, nakolanników, czy bandaży, nadmiernie nierzadko dźwigających stawskokowy. Uwięzłona w ten sposób noga nie może osiągać precyzji w strzałach.

— Jak należy trenować?

— Pytanie być obszerne. W każdym razie w zimie piłkarze powinni dla podtrzymania kondycji uprawiać sporty uzupełniające: narciarstwo, gimnastykę itp. Przed rozpoczęciem zasnou trenować 3 razy w tygodniu, przy czym każdorazowo poświęcić pół godziny na strzelanie z każdej pozycji. Za bramką ustawić dwóch obrońców i dwóch atrzydowych, wykopujących piłkę na boisko. Trenować 3—4 piłkami, uzyskać odpowiednią czystość strzałów. Przynajmniej raz w tygodniu strzelać do określonych celów, w określony róg bramki. Uprawiać zaniedbany dotychczas tenis piłkarski. W czasie trenować dwa razy w tygodniu bez względu na pogodę. Na zawodach przyjąć zasadę „z 28 m od bramki przeciwnika strzelam z każdej pozycji", bowiem tylko strzelaniem odbywa się bramki i wygrywa mecze.

Rozmawiał ANTONI ŻŁUBARCZYK

Reyman (pierwszy od lewej) w towarzystwie swoich kolegów klubowych Mahowskiego i Kolmina.

Przedwojenne derby Krakowa Cracovia — Wisła. Reyman (drugi od prawej) oddaje strzał na bramkę przeciwnika

LISTA ZWYCIĘZCÓW SZACHOWEGO KONKURSU NIESPODZIANEK

Szachowy Konkurs Niespodzianek rozpisany w nr 8 „Sportowca", cieszył się dużym powodzeniem u Czytelników. Dość powiedzieć, że nadesłane około 200 prawidłowych rozwiązań około setki myłnych. Niektóre z nich były wprost wirtuozowe w sposobowaniu i autorzy tych rozwiązań otrzymują nagrody. Ponieważ w konkursie wzięły również udział całe zespoły, redakcja postanowiła zwiększyć ilość nagród zespołowych do czterech przyznając pierwszym dwóm — po dwa komplety szachów, następnym dwóm po komplecie szachów.

Zespołowe rozwiązanie zadań nie jest jeszcze u nas popularne i szkoda go po raz pierwszy sprowadzone „Sportowcu". Jest to bardzo ważne, gdyż wciąga w orbitę zagadnień szachowych większe grupy szachistów. Dlatego, jako wyróżnienie podajemy pełną listę drużyn z naszego kontaktu:

1. Kółko Szachowe kl. VIII A przy SKS Liceum Ogólnokształcącego im. M. Sieńkiewicza w Mielborku.
2. Uczniowie kl. I A przy Państwowej Szkole Zawodowej nr 8 we Wrocławiu.
3. LZS Piaseczno.
4. ZS Kolejarz, Goleniów
5. Jednostka Wojskowa.
6. Młodzieżowy Zespół Szachowy przy PDK Lesko.
7. LZS Stubno
8. Szkolne Koło Szachistów Zasadniczej Szkoły Mech. Rolniczej w Namysłowie
9. Grupa ZMP przy Wydz. Finans PPRN w Gostyninie
10. Zespół świetlicowy przy Państw. Domu Dziecka w Częstochowie

11. Kółko Szachistów przy Sanatorium Dziecięcym, Zakopane 3

Jak widzimy lista jest różnorodna. Obok zespołów młodzieżowych wzięły udział zespoły wojskowe, zrzeszenia, świetlice, zespoły ludowe. Oto najlepsi z nich. Gratulujemy i przesyłamy nagrody w następującej kolejności:

I nagroda — dwa komplety szachów — Uczniowie klasy IA Państwowej Szkoły Zawodowej nr 8, Wrocław ul. Poświęcka 8.

II nagroda — dwa komplety szachów — Jednostka Wojskowa.

III nagroda — komplet szachów — LZS Stubno, pow. Radymno, woj. Rzeszów.

IV nagroda — komplet szachów — Kółko Szachistów w Sanatorium Dziecięcym, Zakopane 3.

Rozwiązanie indywidualne objęły nie tylko całą Polskę, nadeszło również kilkanaście opracowań z zagranicy (z okręgu górniczych Francji). Podziwiającym objawem był zwiększony udział zawodniczek — około 15.

Bezbłędnych, wprost wzorcowych rozwiązań otrzymaliśmy 8, ponadto wyróżniamy nagrodami od 8 do 12 rozwiązań z drobnymi usterkami (z jakie one były mogą się autorzy rozwiązań przekonać zestawiając je z podanym rozwiązaniem z numeru 16 „Sportowca").

Lista nagród książkowych przedstawia się następująco:

1. Izabela Długoszewska, Jeziorowice kl. IX Szkoły im. Świdnickiej, Warszawa, Ogrodowa 11 m. 106.
2. Stefan Dawidson, Częstochowa, Sparna 18.
3. Jerzy Jabłoński, Toruń, Łokowa 13.
4. Aleksander Kobanowski, Strzelno — Internat przy Państw. Szkole Ogólnokształcącej
5. Antoni Tomaszewicz, Warszawa, Akademicka 5, pok. 105.
6. Stefan Wójcik, Bielsko - Biała, Lenina 14 m. 7.
7. Romuald Zatorski, Tuplice bole Zagania, Świerczewskiego 36.
8. Tadeusz Żółtek, Kalisz, Wal Stanisławski 2b m 21.

Tegoroczne Igrzyska Panamerykańskie w Mexico City stały się głośne, przede wszystkim dzięki rekordom światowym w biegu na 400 m i trójskoku. Może więc ciekawą pamiątką z tych zawodów staną się znaczki pocztowe wydane z okazji tej imprezy.

Poczta meksykańska wydrukowała trzy dość oryginalne winietki: za 20 centów dla poczty zwykłej oraz 25 i 35 centów dla korespondencji lotniczej. Na znaczku za 80 c. umieszczono sylwetkę biegacza indiańskiego, na znaczku za 35 c. widok stadionu (rząd środkowy reprodukowanych znaczków).

Ubiegłego roku poczta meksykańska również wydała trzy znaczki z okazji Igrzysk Środkowej Ameryki, których reprodukcje zamieszczamy w rzędzie górnym.

Z okazji Igrzysk Panamerykańskich także poczta w Argentynie wydrukowała specjalne znaczki, których jest bardzo wiele. Dla poczty zwykłej: 20 c. (oszczepnik—tutaj reprodukowany) 45 c. (pchnięcie kulą), 70 c. (baseball), 80 c. (boks), 1,30 p. (kolarstwo), 1,80 p. (jeździectwo), 2,50 p. (szermierka), 5 p. (piłka nożna), 10 p. (gimnastyka). Dla poczty lotniczej: 40 c. (zapaśnictwo), 50 c. (podnoszenie ciężarów), 1 p. (pływanie), 1,45 p. (polo), 1,60 p. (pięciobój), 2,30 p. (wioślarstwo), 3 p. (tenis), 6 p. (strzelectwo), 15 p. (jachting).

Seria ta jest bardzo kosztowna, ze względu na wysoką wartość nominalną. Ma ona charakter wyraźnie spekulacyjny, obliczony na kieszenie zbieraczy. Nie będzie więc dostępna dla wielu filatelistów. **KAZIO**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PRZEZ JERZEGO BIELENIA

LOGOGRYF

Do podanej figury szarej wpisać 28 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery przypadające w kratkach z kółkami dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) sprężyna gędzenia samochodzo, 2) inaczej: „silnik" 3) samochody polskiej produkcji, 4) inaczej: „urzędy bezpieczeństwa", 5) silny, 6) czechosłowacki trójkołowiec, 7) znajdują się w

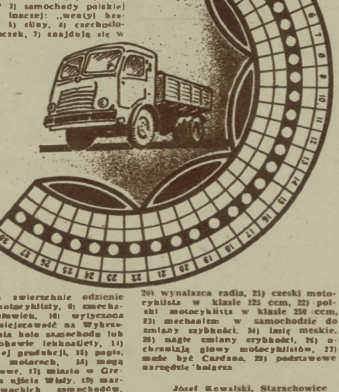

lodówkach, 8) zwierzchnie odzienie zmotora lub motocyklisty, 9) zmechanizowany człowiek, 10) wyłożona droga, 11) miejscowość na Wybrzeżu, 12) ochrania hole samochodu lub roweru, 13) obuwie ochraniający, 14) traktor polskiej produkcji, 15) pojaz. up. jazdy na motorach, 16) mogą być motocyklowe, 17) miasto w Grecji, 18) odnoga szkoła Wisły, 19) marka czechosłowackich samochodów, 20) wynalazca radia, 21) czeski motocyklista w klasie 125 ccm, 22) polski motocyklista w klasie 250 ccm, 23) mechanizm w samochodzie do zmiany szybkości, 24) imię męskie, 25) nagłe zmiany szybkości, 26) ochraniają głowy motocyklistów, 27) może być Cardana, 28) podstawowe narzędzie hodowcy.

Józef Kowalski, Starachowice

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

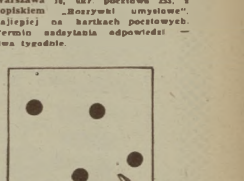

TRZEMA CIĘCIAMI...

Rozciąć trzema cięciami podane na rysunku kółka na oddzielne sztuki. Jak to zrobić?

9. Jan Andrzejczak, wieś Milanów Góry, p. Brodzew k/ Rawy 25
10. Robert Bergien, Zakopane Bystre, Państwowe Sanatorium Dziecięce 18 p
11. Stanisław Czarka, Grenge wieś ND Waziers, Nord, France.
12. Stefan Dergowski, Pianki bole Radomia, Leśna, hotel robotniczy nr 1 m 53.
13. Stanisław Karandys, Zakopane Bystre, Państwowe Sanatorium Dziecięce 18 p.
14. Kroczi Kasperek, Chmielewice, gm. Wójtowa Wieś, pow. Opole.
15. Zygmunt Kosmala, Stare Siołkrze, pow. Wschowa.
16. Jan Laskowski, Otwock k/Warszawy, Reymonta 57, teren gospodarczy
17. Stanisław Nowowrta, Jednostka Wojskowa.
18. Sygnard Szczeszek, Bełcja KS „Kolejarz". Opalenica, pow. Nowy Tomyśl.
19. Jerzy Wiśniewski, Jednostka Wojskowa.
20. Marian Wydro, Kraków 11, Piastów 22 m 7.

Nagrody wysyłamy pocztą, prosimy o potwierdzenie odbioru. Wszystkim zawodnikom dziękujemy za udział w naszym konkursie i wyrażamy przekonanie, że w następnym konkursie spotkamy się jeszcze w licznijszym zespole.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, zastępca red. — 843-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 267-11 i 627-20, wewn. 36. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3.5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
R-6-1955

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,66 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPR „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88-162.

Sportowiec
I FESTIWALOWY

Nr. 7 | Dwutygodnik | 4.V.1953

● Tablice informacyjne ● Urządzenia na stadionach ● Słownik
● Skrypty ● Kilkujęzyczna korespondencja

A więc, jak co miesiąc odwiedzamy Komitet Organizacyjny II MSM przy ul. Łazienkowskiej. Dziś dłużej zatrzymamy się w jednym z pokojów sekcji zaopatrzeniowej, aby dowiedzieć się rzeczy bardzo ciekawych o niektórych urządzeniach na stadionach łączyk.

Rzecz najważniejsza, którą zaprzątała dni wielu dział główny pracowników Komitetu — to tablice informacyjne na stadionach. Chodziło o taką ich konstrukcję, aby można je było w szybko obsługiwać i żeby z każdego miejsca były widoczne. Projektanci oparli się częściowo na wzorach tablic, jakie widziano w zeszłym roku na Mistrzostwach Lekkoatletycznych Europy w Bernie.

Nasze jednak, jak nas zapewniano, będą o wiele lepsze. Tablice zawierać będą: produkowano dla prawie każdej konkurencji osobne, nasze będą uchwytne, a co słychać w sekcji zaopatrzeniowej? Tu roboty mają w bród. Pomimo wydawać by się mogło, że załatwianie korespondencji to zwykła praca dla dwóch, trzech urzędników. A jednak okazuje się, że to wcale nie takie łatwe. Bo, chociaż ludzie przychodzą dziennie do nas, to ich opracowanie zajmuje wiele czasu i trudu. Każdy trzeba z przetłumaczyć na kilka języków (dla członków międzynarodowych komitetu), później ta sama historia z odpowiedziami. Nie zazdrościmy sierżantowi Butkiewiczowi, który dwoi się i troi, żeby nic było najmniejszych zaległości!

Słownik terminologii sportowej, o którym pisaliśmy, jest już ukończony. Niebawem ukaże się drukiem. Ukończono też prace nad skryptem - informatorem dla sędziów. Skrypt, ten zawiera podstawowe informacje o każdej z 32 dyscyplin sportowych.

Za trzy miesiące start!

TYSIĄCE SERC, TYSIĄCE RĄK

Coraz więcej młodzieży pracuje społecznie przy budowie Stadionu Festiwalowego. Przypominamy, że zgłoszenia grupowe przyjmuje kierownictwo budowy.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszczyński

Fragment defilady na III Festiwalu

Fot. CAF

To i owo • To i owo • To i owo • To i owo

● Od kilku dni przebywa w Warszawie angielski specjalista, który zajmuje się instalacją światłomierzy na stadionie CWKS. Drugą fotokomórkę przygotowuje Politechnika Gdańska.

● Za kilka dni wypróbowane będą prototypy wszystkich strojów, jakie otrzymają polscy reprezentanci. Specjalna komisja obejrzy je jeszcze raz, zanim fabryki przystąpią do produkcji.

● Wiadomość trochę smutniejsza: trybuny na kortach CWKS, które są już bardzo stare, będą przebudowane kosztem lodowisk. Specjalna komisja obejrzy je jeszcze raz, zanim fabryki przystąpią do produkcji.

● Zatwierdzono dokumentację techniczną budowy miasteczka namiotów dla terenach AWF. Przystąpiono już do budowy.

Z pamiętnika festiwalowego

(BERLIN 1936)

W czwartek, 6 sierpnia 1936 r. po raz pierwszy w czasie XI Olimpiad rozlegał się na pięknym stadionie przy Centralstrasse hymn polski. Mazurek Dąbrowskiego rozległ się wówczas na pełnym mocy. Miało to miejsce w chwili, gdy odbywała się uroczysta dekoracja zwycięzców w rzucie oszczepem. My siedzieliśmy na trybunach blisko siebie, cieszyliśmy się z tego wielkiego sukcesu kolegi, który rzutem 88,38 zdobył złoty medal. Był on wtedy uważany za mało znanego. W tej samej konkurencji zdobyliśmy również brązowy medal. Gurszewski rzucił 81,81 m. Stanowiło to dla nas drugą pozycję w historii naszych lekkoatletów. W poszczególnych startach dyscyplinach, w których uzyskaliśmy pierwsze miejsca, były: siedmiobój, pięciobój nowoczesny, pięciobój wojskowy, bieg na 3000 m z przeszkodami, wielokrotnie, trójskok, bieg na 400 m przez płotki, sztafeta 4 x 400 m, rzut młotem, rzut oszczepem, pchnięcie kulą, skok wzwyż, skok o tyczce, bieg na 10 000 m, 5000 m, 1500 m, 800 m, 400 m, 200 m, 100 m, 110 m przez płotki, 400 m przez płotki, 200 m przez płotki, 100 m przez płotki, 100 m przez płotki, 100

Sportowiec
11 MAJA 1955 ■ NR 19 (232) ■ CENA ZŁ 1.20

Korespondent „Sportowca" Edward Strzelecki donosi:

NA POŁMETKU VIII WYŚCIGU

Dwa lata temu osiągnął wielki sukces — zwyciężył w klasyfikacji indywidualnej. Rok temu zajął ostateczne 14 miejsce. Dudrzyk Pedersen po sześciu etapach był na XIII miejscu, lecz sądzimy, że nie jest to jego ostatnie słowo. Prawdopodobnie tak samo sądzi i operator PKF, Szczecański.

Królak jest — jak było do przewidzenia — najlepszym punktem polskiej drużyny. Grabowski — którego także widzimy na zdjęciu i Chwiendacz — to w chwili obecnej trzon naszego zespołu. Obaj jeszcze młodzieńcy. Fot. CAF

● DZIENNIKARZ BEZ SPODNI ● GOUGET — NAJWIĘKSZY PECHOWIEC ● ZDUMIENIE FRANCUZÓW ● INDYWIDUALNIE CZY ZESPOŁOWO" ● CZYJA TO POMPKA?

PRZED chwilą wydarzyła się najbardziej zabawna historia jaką zanotowano na Wyścigach Pokoju. Aby lepiej zrozumieli ją nasi Czytelnicy, naprzód małe wyjaśnienie: każdy z uczestników Wyścigu musi wcześnie rano nadać bagaż, który przed całą kolumną jedzie do następnego miasta.

Otóż jeden z dziennikarzy włoskich przed chwilą z rozpaczą skonstatował, że oddał na bagaż obie pary spodni. I że bagaż odjechały już do Lipska.

Możecie sobie wyobrazić, że cały hotel tuliał się ze śmiechu, a biedak w panice szukał... „honorowego" rozwiązania.

Zostawmy go w spokoju, na pewno jakoś wybrnie z kłopotu, popłotkujemy lepiej o kolarzach. Skończyli oni w Dreźnie pięć pierwszych etapów, które w opinii większości należały do najtrudniejszych. Od środy pojedziemy płaskim równinnym terenem aż do samej Warszawy.

Świetny kolarz francuski Gouget, rekordzista pechowych wypadków (3 razy na 5 etapach) chyba nawet lepszy od swego kolegi, bardziej sławnego Menechini ne sądzi, aby ukształtowanie terenu zmieniło w sposób decydujący układ sił Wyścigu.

— Jak komu idzie, to idzie i po górach i po płaskim — mówi.

— Chyba nie jak komu „idzie", tylko jak kto umie jeździć? — kontrujemy.

— Wcale nie — obstaje przy swoim Gouget — jak kto nie umie jeździć to w ogóle na tym Wyścigu nie ma co do roboty.

Francuzi są wyraźnie zaskoczeni wysokim poziomem urzędników naszej imprezy, a szczególnie drużyn, a właściwie kolarzy z naszej części Europy, których nie znali.

Taktyka drużyn zachodnio-europejskich nastawiona jest na jazdę indywidualną. Sukces zespołu jest w tych warunkach produktem wtórnym dobrej postawy poszczególnych kolarzy.

Nie oznacza to jednak, aby między członkami jednej drużyny angielskiej, francuskiej czy belgijskiej nie było współpracy. Na przykład w sobotę Belg Verhelst dostał na trasie koło od swego rodaka Boeckya i dzięki temu wygrał etap. Podstawą tego koleżeńskiego gestu nie było jednak dobro zespołu, lecz uświęcony i szanowany wśród kolarzy na Zachodzie zwyczaj, że pomaga się najlepszemu. Verhelst był lepszy w klasyfikacji indywidualnej od Boeckya i dlatego dostał od niego koło.

Na innych zasadach opiera się pomoc dla towarzyszy zespołu np. w drużynie ZSRR. Tam, gdy na jednym z poprzednich etapów Niemytow oddał rower Czižikowowi, wiadomo było, że decydowała troska o czas jaki osiągnie drużyna. Niemytow — dodajmy tu — najlepszy na początku sezonu kolarz radziecki, poważnie rozbił się w czasie treningu na szosach w CSR przed startem i nie odegrał tej roli w Wyścigu jakiej się spodziewano. Jechał jednak po bohatersku i pomagał kolegom, aby zespół wypadł najlepiej. Niestety, kontuzja zmusiła go wreszcie do wycofania się.

Wzajemne przysługi nie zamykają się w naszej imprezie w kręgach zespołów państwowych. Znany jest fakt, że Vesely ukończył etap do Drezna na rowerze Britwina, chociaż w grę wchodziła walka o żółtą koszulkę (!), którą Czechosłowak będzie chciał odebrać Anglikowi.

Mało kto wie, że Francuzi do dziś nie mogą znaleźć właściciela pompki rowerowej, która uratowała na trasie bezradnie czekającego na pomoc Hoffmana. Widomo tylko, że ci, którzy ofiarowali Francuzowi pomoc, mówili słowiańskim językiem i należeli do obsługi Wyścigu.

Są to klasyczne przykłady jak nienaruszalnym zwyczajem i zasadą jest wysoce sportowa atmosfera naszego Wyścigu.

Bohaterskie spisał się Wilczewski. Niemal aż po kontuzji tuła stracił wszelkie szanse na zajęcie dobrego miejsca, skadł jednak na rewanż, by pracować nadal dla dobra naszej drużyny. Niestety — noi nogi nie pozwolił mu ukończyć czwartego etapu.

NASZ KOMENTARZ

Kolarze przebyli już mniej więcej połowę trasy, i to trasy najciekawszej, obfitującej — szczególnie na etapach Czechosłowacji — w potężne wzniesienia. Ci więc, którzy dziś stanowią czołówkę Wyścigu, to przede wszystkim wspinacze. Zaliczyć do nich trzeba Anglika Brittaina, Belga Verzenassia, Czechosłowaka Veseleego, kolarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Sebura, Meistera i Zabela, kolarzy Związku Radzieckiego Wierzsznina i Czilikowa, Francuza Menegchini oraz rewelacyjnego Szweda — Amelia.

Drugą część trasy stanowią etapy płaskie. Są wśród nich etapy bardzo krótkie jak z Berlina do Cottbus i z Łodzi do Warszawy, są jednak i długie, liczące ponad 200 km, jak z Lipska do Berlina i ze Stalinogrodu do Łodzi.

Można przewidywać, że „górale" za wszelką cenę walczyć będą o utrzymanie czasowej przewagi uzyskanej nad resztą zawodników. Trzeba jednak liczyć się także z faktem, że drogą dojdą teraz kolarze innego pokroju. Ci właśnie, którym góry nie

Oto typowy 5-osobowy wachlarzyk. Za chwilę Królak odda prowadzenie następnemu zawodnikowi, sam zaś znajdzie się na końcu grupy. Z Grabowskiego, który jedzie tu na czwartej pozycji, kolarze mieć będą niewiele pożytku: zasłoni tylko wiatru, co... mucha.

NA OKŁADCE: KRÓLAK I CHWIENDACZ. Fot. CAF

POKOJU

Bardzo odpowiadały: Wydaje się, że kolejnymi pierwiastkami dzielącymi wiele jeszcze poważnym zmianom, tym bardziej że różnice czasu dzielące czołówkę Wyścigu są, jak nigdy minimalne — leader wyprzedza 16 zawodników następnie o niecałe pół godziny!

Zasługuje zwłaszcza na przypuszczenie, gdy mowa o klasyfikacji drużynowej. Słyszy się zdania, że Czechosłowacy zbyt ryzykownie pojechali na pierwszych etapach, że zdopingowani własną publicznością zbyt pochopnie atakowali sławni, że nie starczy im na drugą część trasy. Jest w tym może i trochę słuszności, tym bardziej że zespół opiera się właściwie tylko na czterech zawodnikach: Svab i Novak — jak wiemy — nie odegrali dotychczas żadnej prawie roli. Niemniej jest zapas czasu, który Czechosłowacy powinni zmarnotrawić na pierwszych etapach, wystarczy im z pewnością na zajęcie jednego z dwóch pierwszych miejsc.

Groźnym przeciwnikiem Czechosłowaków są kolarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Można spodziewać się, że tak jak Czechosłowacy świetnie pojechali na swojej ziemi, tak w NRD trudni będzie bodaj właśnie oni. Drużyna NRD opiera się na trzech bardzo młodych punktach. Są to Rebur, Meister i Zabel. Górują oni zdecydowanie nad resztą ekipy.

Podobną sytuację obserwujemy także w zespole polskim, w którym cały ciężar walki spadł głównie na wytrzymałe się Wilczewskiego i niedyspozycji Kisbińskiego) na trzech kolarzy — Królaka, zwycięzcę juniorów debiutanta Chwiendacza i Grabowskiego. Czy mają oni porównanie, trzeba jednak podkreślić, że drużyna NRD jest bardziej wyrównana. Ona to więc ma największe na szanse na zdetronizowanie dotychczasowego leadera — Czechosłowaków.

Drugą grupę stanowią — Belgia, Związek Radziecki, Polska, Francja, Bułgaria i Anglia. Wysoką pozycję Anglii przypisać trzeba świetnej jeździe prodżownika Wyścigu Brytania.

Podkreślimy jednak raz jeszcze, że jak dotychczas pozostajemy tylko w sferze „gdyby!". Profil drugiej części trasy jest płaski — tu więc zanotować momenty duże niespodzianki.

W drużynie polskiej najlepiej jak dotąd spisują się Królak, Chwiendacz i Grabowski. Chcąc obliczyć ich wkład w obecną sytuację naszego zespołu wprowadzilibyśmy pewną poprawkę, która — jak każda poprawka — jest oczywiście tylko w przybliżeniu słuszna. Pierwszy Polak na mecie każdego etapu otrzymuje trzy punkty plus różnicę czasu między nim a trzecim z kolei Polakiem (za każdą minutę jeden punkt). Drugi Polak otrzymuje dwa punkty i także za każdą minutę dzielącą go od trzeciego Polaka 1 punkt. Trzeci wreszcie z Polaków otrzymuje tylko 1 punkt. Według takiego obliczenia prowadzili po 8 etapach (gorszystych) Królak — 31 punktów, dalej był Chwiendacz — 23, Grabowski — 15 Kisbiński — 7, Wilczewski — 1 i Lasak — 0 punktów. Dotychczas po 6 etapach tylko czas Chwiendacza brany był za każdym razem pod uwagę przy obliczaniu wyników naszej drużyny, czas Królaka 3 razy, Grabowskiego 1 razy, Kisbińskiego 2 razy, Wilczewskiego 1 raz, Łasaka — 0.

TADEUSZ KARWIŃSKI

Anglik Brittain — to prawdziwy matematyk Wyścigu. Nie wygrał — jak niedyś jego rodak Rivel — ani jednego etapu, a mimo to był czterokrotnie liderem.

W DZIESIĘCIOLECIE WOLNOŚCI

Na trybunie honorowej w czasie defilady wojska i sportowców.
Fot. WAF

W dniu dziesiątej rocznicy powrotu starych ziem piastowskich do Ojczyzny i rozgromienia hitleryzmu, we Wrocławiu odbyło się szereg uroczystości, na które przybyli: I Sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut, wicepremier Rady Ministrów, minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski oraz wybitni działacze partyjni i państwowi. Do Wrocławia przybyły również delegacje organizacji Frontu Narodowego z Czechosłowacji i NRD.

W czasie uroczystości, w niedzielę 8 bm., na rozległym Placu Grunwaldzkim, odbyła się imponująca defilada wojskowa oraz barwna parada sportowców dolnośląskich.

Wielotysięczna kolumna sportowców dolnośląskich.

GOSPODARZE KONTRA GOŚCIE

Dla pewnego rodzaju kontroli układu sił w kolarstwie amatorskim i dla rozarwani aruga dziennikarzy zagranicznych VIII Wyścigu Pokoju postanowiliśmy rozegrać następujący likwidacyjny mecz: reprezentacja gospodarzy Wyścigu (Polska CSR, NRD) przeciwko drużynie złożonej z najlepszych kolarzy spoza tych krajów.

Po długiej dyskusji postanowiono jeszcze w Pradze (ale już po pierwszym etapie) powołać do drużyny gospodarzy Kubu i Veselego z CSR, Schura i Meistera II z NRD oraz Chwiendacza i Królaka z Polski. Skład „reszty" ustalono jak następuje: Brittain (Anglia), Meneghini (Włochy), Verheist i Boecks (Belgia) oraz Ameli (Szwecja).

A oto dotychczasowe wyniki meczu.

Na I etapie wygrali goście. Boecks Brittain i Ameli w czasie 4:44:26 pod rząd gdy trzej pierwsi gospodarze Schur, Vesely i Meister przyjechali w czasie 9:47:26.

Drugi etap, dzięki Kubrowi, wygrali gospodarze, którzych trójka: Kubr, Vesely i Meister: jechała czas 14:25:01 (przed trójką gości: Verheist, Meneghini, Boeckz 14:30:28) Po tym etapie goście utrzymali prowadzenie przewagą ponad półtorej minuty.

Trzeci etap wygrałimy wyaoko: Królak, Vesely i Chwiendacz uzyskali czas 15:28:45, a Britain Boeckx i Verheist mieli 15:30:25. Po tym etapie gospodarze odebrali prowadzenie gościom i wyruszyli w drogę w „niebieskich koszulkach" z przewagą 3 minut.

Na czwartym etapie wygrali znowu gospodarze: Schur, Chwiendacz i Vesely uzyskali 13:12:45 a Verheist, Britain i Meneghini tylko 13:15:42. W ten sposób drużyna gospodarzy ugruntowała swą przewagę o dalsze minuty.

Piąty etap znowu wygrali goście. Verheist, Britain i Meneghini uzyskali 13:30:44, a Królak, Schur i Kubr 13:38:41.

Mimo przegranej gospodarze prowadzili po pięciu etapach 4 minutami przewagi. Dolicznie do tego według tych samych zasad, wyniki następnych etapów. Kto w rezultacie zwyciężył?

Siedem dni w cyfrach

LEKKOATLETYKA. Biegi „Głosu Pracy" w Warszawie: zwyciężyła I. Kolejarz 10:00,4 biegu sztafetowym 2150 m i Kowalczyk (Kol.) 10:08,5 biegu kobiet 750 m i Kirsch (Kol.) 5:40,8. Ogólnopolskie Zawody Akademii Medycznych w Poznaniu — skuk w dal — Duńska 605, trójskok — Głowacki 14,44 (rek. Polski juniorów), drużynowo 1. Poznań 528 pkt. Zawody kontrolne w Spale: oszczep kobiet — Majka 47,15 (lepiej od rekordu Polski), oszczep mężczyzn Sidło 71,36 mlot Rut 36,43.

BOKS. Mistrzostwa Polski LZS w Trzebnicy: 1. Gdańsk, 2. Zielona Góra

ZUZEL. Turniej o puchar „Sportu" w Rybniku 1. Dziura (Górnik Rybnik) 12 pkt.

NOTATNIK tygodnia

● POGODA I RAIDY ● BIEGIEM PRZEZ ULICE WARSZAWY

Z ciemnowskie Kolarskie Raidy Pokoju mają już swoją piętnastą tradycję. Organizowane są w początkach maja, gdy temperatura na „uczuć" kolarskich młodzieńców nie tylko cieszy młodzieży — uległo rocznej zczuciowy punkt, spowodowany Wyścigiem Pokoju Raidy to masowa forma rywalizacji kolarskiej młodzieży polskiej z kolarzami, jadącymi pod hasłami przyjaźni i braterstwa w Wyścigu Pokoju.

Tegoroczne Raidy, przeprowadzone w ub. niedzielę, a mają je charakter się sporą popularnością w wielu miastach i osiedlach Polski. Nie wszyscy jednak przygotowujący się do przebycia na rowerach dwa Raidowe stanęli w niedzielę na starcie. Chłód, słaty i deszcz spowodowały zgłoszone zespoły, co miało miejsce m. in. w Warszawie.

Mimo atmosferycznych przeszkód dobrze wypadły Raidy w Krakowskiem gromadząc ponad 30 tys uczestników w Gdańsku, gdzie startowało 30 drużyn. Dalsze meldunki donoszą m. in. o udziale 25 tys. rajdowców w Wielkopolsce, 30 tys na Śląsku i ponad 11 tys w Bydgoskiem.

Tradycyjne stoje się również drużyn rozegrana w ub. niedzielę impreza sportowa — uliczny bieg sztafetowy w Warszawie o puchar redakcji „Głosu Pracy". Puchar ten zdobyła po raz drugi reprezentacja ZS Kolejarz „ale głównie na skutek mylnej informacji, jakiej zgodowie uczestnicy Pastuszonie Miasta ona biegła na Ostrowiu zmiennie sztafety Sparty, lecz — potnformowana o kilku minutach „zapasy" w czasie — zeszła z trasy dla rozgrzewki na bocznej ulicy. Tymczasem Makomaski (Sparta) prowadzić bieg zkwoli się na miejscu zmiany, zanim jednak odbiwiano Pastukowę — do mety podążyła sztafeta Kolejarza. No cóż, kolarze dobrze orientują się w „rozkładzie jazdy".

STER

Pod błękitnym niebem Sycylii...

Na dworze wiosna, kwitnące drzewa zapraszają do spacerów ale nie nas! Nie! My siedzimy w domu i słuchamy — kwartetu ksylofonistów, pogadanki dla rolników pt. „Jak nawozić?", reportażu kin i teatrów, bo, gotowi byśmy bez zmrużenia oka, a raczej bez ściszenia głośnika wysłuchać nawet audycji dla przedszkolaków, gdyby komuś z biura programowego przyszło np. do głowy, że i nasi najmłodsi muszą bawić się na „dwie zmiany". A wszystko to... dla wyłowienia najdrobniejszych nawet meldunków z przebiegu walki na trasach Wielkiego Wyścigu.

Ale prawdziwe emocje dziesięciominutowej chyba rzeszy „kolarskich" radiosłuchaczy zaczynają się dopiero z chwilą wypowiedzenia przez spikera magicznego zdania — *Znajdujemy się właśnie na stadionie w...*

My zaś znajdujemy się w rodzinnym domu kapitana polskiego zespołu Stanisław Królak I, li chcialem powiedzieć Stanisław Królak senior, ojciec naszego kolarza, poprawia się nerwowo na krześle. Rodzeństwo kolarza — Genek i Irka przysuwają się bliżej „Pioniera", a cioteczny brat, również zamiłowany kolarz, Jurek Demnik, wyciąga listy startowe.

...minęło już chyba pół godziny od rozpoczęcia sprawozdania. Dowiedzieliśmy się dokładnie jak wyglądał praski śladem, ilu może pomieścić widzów, jakie ligi powinna mieć na wlelze (ze niebieskie, czerwone...).

— Jeśli tak dalej pójdzie, to stanę się chyba poważnym znawcą budownictwa sportowego CSR i NRD — myślę z niekłamaną satysfakcją, jako że zawsze interesowałem się architekturą... Ale, ale. Nareszcie spiker mówi coś konkretnego nie tylko dla malarzy i architektów, tecz i dla kolarzy. — *Proszę państwa, bieżnia jest wąska, bardzo wąska, nie chcę nawet myśleć, co się stanie gdy grupka kolarzy upadnie tu, wachlarzykiem!*

Oczy kolarza Jurka zaćmrugują się ze zdziwienia. On nie słyszał nigdy, żeby na finiszu można było stosować wachlarzyk. niezwykle nałomiast przydatny na szosie. Ale...

W głośniku słychać warkot samolotu — *Jest, nareszcie jest meldunek z trasy!* — w głosie spikera wyczuwam wyraźną ulgę. — Teraz jakiś chrobot, tak, to zapowiadają po czesku, usiłuję coś zrozumieć, ale głośniki się za dzieko ed mikrofonu... — *Proszę państwa, jeszcze chwileczka cierpliwości. Już przeliczamy! W grupie czołowej jadą.*

I znów płynie spokojną falą betonowa statystyka „O ludziach, lewiatach, płaskich i zwierzętach" — *Coś ta łączność dzisiaj zawodzi, słońce coś zawodzi* — skarży się sprawozdawca, red Pyszkowski. Współczuję mu (i sobie) z całego serca, a jednocześnie podziwiam go! Tak, podziwiam! Bo ja nie potrafiłbym mówić 10 minut o pogodzie — ze *właśnie napłynęły chmury, że zaraz zaczne padać deszcz, że już kropi, że układam płaszcz, że przestaje padać, że zdejmuję płaszcz, że piję herbatę.* Zdaje mi się, że słyszę jak ko'ega Pyszkowski mieszа herbatę. Ale to tylko złudzenie, podobnie jak złudzeniem jest chyba, że Wyścig zbliza się już do przedmieść Pragi. Bo sądząc z informacji radiowej, rozgrywa się on w tej chwili, co najmniej na... Sycylii.

O naszych kolarzach, o ich kapitanie, nie ma żadnych wiadomości. Ojciec Stasia jest wyraźnie zdenerwowany, ale „przełamuje się" i zaczyna... czytać „Express". Rzeczywiście, lepiej już czytać gazetę, niż słuchać, jak ten na stadionie męczy się bądź co bądź nasz bliźni.

Finisz!!! Pierwszy Belg!! Nie, Francuz! Nie, jednak Belg!! — Zalewa nas tzw. zła krew, ale cóż, człowiek jest omylny, lecz... gdzie są w tej chwili pozostali dwaj sprawozdawcy, którzy mogliby pomóc koledze?!

Trudna jest rola widza filmowego w Polsce — powiedział którýś z uczestników Zjazdu Filmowców. Ale rola kibica kolarskiego, słuchacza sprawozdań z pierwszych etapów była chyba stokroć trudniejsza (nie wiem jak będzie dalej, może i radiowcy za wszem kolarzy „dobrą się"?!

Długo nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego tytułu dla naszego felietonu. Wreszcie ktoś zaproponował żartobliwy, „uniwersalny" tytuł — „Pod błękitnym niebem Sycylii" — Nigdy dotychczas nie dało się go zastosować. A teraz? Teraz proszę, „pasuje jak ulał", bo podobnie jak i opisane sprawozdania... nic właściwie nie mówi.

Wspólnie z rodziną Królaka męczył się przy głośniku KRZYSZTOF BLAUTH Tarnów „uzupełniał" wiadomości JÓZEF KRZYWDZIŃSKI

...pokrywają się smutkiem. Podobno Stasia nie ma w czołówce, ale z tego sprawozdania można się dowiedzieć o wszystkim, tylko nie o walce na trasie. Stanisław Królak senior woli więc przeczytać „Express", od którego oderwie go dopiero moment finisu. Niestety, tym razem nasi chłopcy zademonstrowali formę niewiele lepszą od zadiodów.

Uśmiechnięte twarze rodziny Królaków...

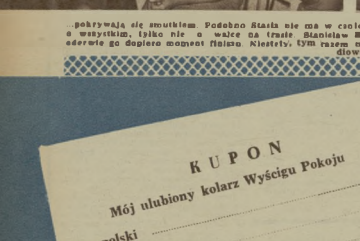

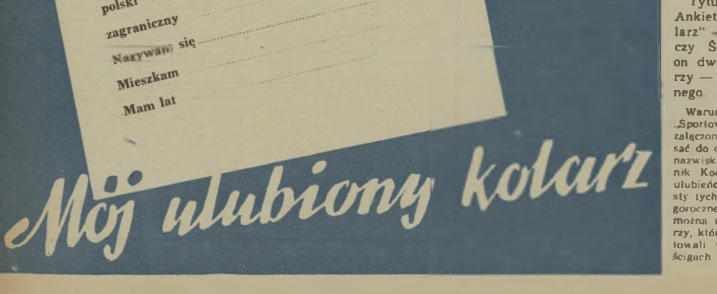

Zapraszamy do Konkursu — Ankiety

Z pewnością wielu naszych Czytelników posłało kupony (i to chyba liczne...) na III Konkurs PKO i związany z VIII Wyścigiem PBW.

Ale zapewne nie zbraknie chętnych do udziału w ogłaszanym przez nas dzisiaj Konkursie - Ankiecie „Sportowca"

Tytuł naszego Konkursu-Ankiety „Mój ulubiony kolarz" — wiele chyba tłumaczy Ściślе mówiąc dotyczy on dwóch ulubionych kolarzy — polskiego i zagranicznego.

Warunki Konkursu - Ankiety „Sportowca" są następujące: na załączonym kuponie należy wpisać do odpowiednich rubryk dwa nazwiska kolarzy, których uczestnik Konkursu uważa za swych ulubieńców. Nie ograniczamy listy tych ulubieńców tylko do tegorocznego Wyścigu. Głosować można na tych wszystkich kolarzy, którzy przynajmniej raz startowali w dotychczasowych Wyścigach Pokoju. Miłe widziane

Książeczka ta wydana została przeszło pół wieku temu. Nie wszystkie „prawdy" zawarte w niej przetrwały trudną próbę czasu. Ale kilka z nich i dziś jeszcze nie straciło sensu, przede wszystkim zaś te, które potwierdzają leczniczą, zdrowotną rolę sportu.

...Nawet ciężkie wypadki padaczy zostają przez systematyczną jazdę na kołowcu znacznie złagodzone lub nawet zupełnie wyleczone. Kilkakrotnie już przez nas wymieniony francuski autor Petit donosi o jednym nadzwyczaj ciekawym pod tym względem wypadku: chodziło o pewnego chorego, który od kilku lat cierpiał na ciężką padaczę. Stawy w nogach, kolanach, biodrach miał tak zaatakowane, że nogi były sztywne i prawie nieruchome, a ciało mięśni chorobliwie wycieńczone. Z każdym ćwiczeniem polepszał się stan jego zdrowia. Działanie było tak skuteczne, że cały ogólny stan poprawił, stawy zwawiej się poruszały, muskuły nabrały ciała, a bolesne ataki zupełnie ustały. Dzięki jeździe na kołowcu, człowiek ten przywrócony został do zdrowia.

*

...Przez jazdę na kołowcu szybko usunięte zostają te zwłaszcza rodzaje rozstroju, które spowodowane bywają nagromadzeniem gnijącego stolca. Przy ostrych cierpieniach żołądka i kiszek należy zachować największą ostrożność...

*

...Wreszcie spostrzeżenia czynione nad dziećmi, które przy zajęciu w fabryce „pracują w pochylonej postawie, nie przemawiają za tym niebezpieczeństwem. Większa część skrzywień kości pacierzowej powstaje u dzieci wskutek według nich pozycji w zupełnie niehigienicznie zbudowanych ławkach szkolnych i gdyby połowę tylko tego piszno o siedzeniu w złe urządzonych ławkach szkolnych, co się pisze przeciwko jeździe na kołowcu, może byłoby daleko mniej złe zbudowanych dzieci...

*

...Drugi zarzut — mianowicie nacisk na różne miękkie części — ma nieco słuszności. Siodła z anatomicznego punktu widzenia są wadliwie zbudowane. Dotychczasowe udoskonalenia nie są jeszcze ideałem właściwego siodła, ale nasza poczciwa młodzież po większej części tak cierpliwie znosi siedzenie na rozmaitych ławkach szkolnych przez 8 do 18 lat, że najspokojniej możemy czekać na wynalezienie idealnego siodła, dozwalając jej tymczasem bez krzywdy jeździć na starych...

*

...Strój kolarski odkrywa przed nami to znaczne, przez nienaturalny tryb życia wywołane zwyrodnienie, któremu nasza piękna płeć podlegała. W dzisiejszych wydętych, fałdzistych sukniach, oczywiście zwyrodnienie to zostaje sztucznie ukrytem, gdyż im więcej postępuje fizyczne zwyrodnienie, tem więcej się podnosi kunszt sztucznego urabiania kształtów ciała...

*

...Jazda na kołowcu w gorsecie jest wprost szkodliwą dla zdrowia. A więc, nadobne kolarki, precz z gorsetem. Najrozmaitszych nawet kolarskich gorsetów i innych potentowanych stanków oraz pasków unikajcie...

*

...Gdy się już kolarki raz zdecydują wyrzucić gors za płot, będą musiały wyrzec się i sukni. Pomimo tego że suknia bywa powodem wielu wypadków i jak rozpięty żagiel, przedstawia nieprzejemnym, przeciwnym, wiatrom doskonały punkt do ataku, stanowi on zbyteczny balast czterech mniej więcej kilogramów!...

*

...Sięgające do kolan trykotowe spodnie, w rodzaju spodni do pływania, w połączeniu z długimi pończochami uzupełniają spodnie ubranie. Można używać też i płóciennych spodni tej samej długości, ponieważ z jednej strony tworzenie się potu nie jest tu tak znaczne, z drugiej zaś niebezpieczeństwo zaziębienia się — daleko mniejsze. Wykanie długich spodni do połowach jest niehigieniczne. Również wskutek noszenia zbyt krótkich spodni, na niezakrytych miejscach kolana i uda, otwarzyć się łatwo może wysypka...

*

...Na wierzchnie ubranie zaleca się lekka marynarka z angielskiego cheviotu lub cienkiego trykotowego materiału. Marynarka nie powinna być za wąsko krojana, lecz podług angielskiego fasonu wygodna, luźnym pasem ściągnięta.

Najlepsze są niezbyt wysokie sznurowane trzewiki, które zabezpieczają kostkę od zwichnięcia przy wskakiwaniu. Czapeczka powinna

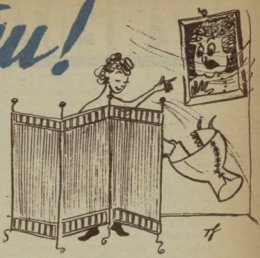

być lekka, bez skóry wewnątrz, z jednej tylko wełny, lub trykotowego materiału. Średniej wielkości daszek dla ochrony oczu od rażących promieni słońca, a z tyłu trzy guziczki do przypinania ochronnego farbiszka od promieni słonecznych są bardzo zalecane...

*

...Jak oddziałuje kołowiec na zdrowe nerwy, na zdrowy mózg? Przede wszystkim — a to jest najgłówniejsze — zwalony, zmęczony umysł ucieka od miejskiego hałasu, kołowiec niesie go na spokojniejsze pola i łąki. Jest to również powszechnie znanym faktem, że na kołowcu niemożliwem jest prawie myśleć, czyli wymuować jeden z drugiego dłuższe, logiczne procesy myślenia. W chwili gdy siadamy na kołowiec, zwalniamy nasz mózg od ciężaru pracy. Umysł tu jak w podróży zażywa spoczynku, kołysany przyjemnymi uczuciami wrażeń...

wybrał do druku CZEZOF

Rys. T. Grabiański

będą również przesłane wraz z kuponami listy wypełniające dla owego domi kolarze stali się Waszymi ulubieńcami I jeszcze jedno wyjaśnienie dla Czytelników zbierających komplety „Sportowca" można nadsyłać kupony wykonane własnoręcznie, na kartce papieru, byłoby zawierały one wszystkie rubryki kuponu, drukowanego obok

Termin nadsyłania odpowiedzi — 15 maja br (decyduje data stempla pocztowego)

Laureatami plebiscytu naszych Czytelników zostaną dwaj kolarze: polski i zagraniczny. Otrzymają oni od naszej redakcji upominki. Pomiędzy zaś Czytelników, którzy na nich głosowali, rozlosowane zostaną fotografie tych kolarzy z ich własnoręcznymi podpisami.

Zamierzamy ponadto zorganizować w Warszawie spotkanie „najcelniejszych" Czytelników z tymi kolarzami polskimi, którzy w naszym Konkursie - Ankiecie zajmą trzy pierwsze miejsca.

SZWEDZI W WARSZAWIE

JUŻ pan Zagłoba mówił o Szwedach jako o najprzedniejszych pływakach. Nie przypuszczał chyba, by przywykli do kulaków Polacy potrafili pokonać Szwedów ich własną bronią. Tak jednak stało się na pływalni AWF: reprezentacja Szwecji uległa Polsce 14 punktami. Ale „drużyna nasza przyjechała osłabiona, z powodu nagłego przesunięcia terminu zawodów, czterech naszych czołowych zawodników nie mogło przyjechać" — powiedział kierownik ekipy gości, pan Olsson.

Nie należy jednak umniejszać sukcesu Polaków, tak jak i nie należy go przeceniać.

Bardzo „pocieszającym, zjawiskiem" wydaje się fakt, że spopularyzowana przez organizatorów polskiego sportu „szybkościowa" metoda „z pociągu na start" powoli przyjmuje się i zaznajamia, co do pewnego stopnia wyrównania nasze szanse w spotkaniach międzynarodowych. Szwedzi tę właśnie metodę z powodzeniem już zastosowali.

Jak było do przewidzenia, zawody od pierwszego startu były niezwykle emocjonujące i chociaż od początku zaznaczała się niewielka przewaga punktowa Polaków, przebiegały pod znakiem zaciętych pojedynków. O każdy metr walczył np. Raczyński z Bosse Larssonem na dystansie 200 metrów motylkiem. W efekcie, przychodzące tuż za doskonałym Szwedem, ustanowił cenny rekord Polski (2:39,0).

Bosse Larsson, to młody 17-letni chłopak, jak prawie wszyscy Skandynawowie — blondyn. Pływa pięknym „delfinem", ruchy jego są jak gdyby leniwe, ale ekonomiczne, zarówno pod wodą jak i na powierzchni, pełne elegancji, a co najważniejsze — skuteczne. Na zapytanie „jak mu się podoba w Warszawie" — odpowiada, że... pływa 12 godzin tygodniowo od 5 lat. Natomiast pytając go o system treningu słyszymy odpowiedź sympatycznego Szweda... „bardzo żałuję, że nie mogliśmy dokładnie zwiedzić waszej stolicy, która mi się niezwykle podoba".

Naprawdę język szwedzki jest trudny; jeden tłumacz nie może zaspokoić wszystkich ciekawych. Dalsza rozmowa idzie już gładko, angielsko-niemiecką mieszaniną dowiadując się, że Szwed skończył 8-letnią szkołę podstawową, a teraz kształci się jako technik dentystyczny w gimnazjum zawodowym. Ciekawe, że poza pływaniem nie uprawia żadnych sportów uzupełniających, jak zresztą i inni szwedzcy zawodnicy.

Wspaniałą walkę stoczyli sprinterzy. Po cichu liczyliśmy na zwycięstwo naszych crawlistów, lecz nie spodziewaliśmy się tak doskonałych wyników. Tołkaczewski — 58,6, a Mroczkowski — rekord Wojska Polskiego, a zarazem życiowy 58,6.

Ciekawy był bieg 100 m st klasycznym mężczyzn, w którym również odnieśliśmy podwójny sukces, zajmując dwa pierwsze miejsca. Nadzieja w Szwecji na Olimpiadę, Rolf Junefeldt, został pokonany. Niewątpliwie jest to wielki sukces naszych młodych klasyków — Kłopotowskiego i Derentowicza, debiutujących w reprezentacji narodowej. Rolf Junefeldt, słusznie nazwany został „podwodnym pływakiem", gdyż wychodził na powierzchnię jedynie po nabranie odechu, przebywając 4/5 dystansu pod wodą. Mimo jego przegranej widać, iż jest to zawodnik wysokiej klasy, co udowodnił w sztafecie, osiągając czas (wg nieoficjalnych obliczeń) w granicach rekordu świata.

Niespodziewany przebieg miał wyścig na 100 m — dowolnym kobiet, w którym faworytka — Hellström uległa wspaniałemu finiszowi Szulcówny. Zresztą każdy bieg był pasjonujący, każdy przyprawiał o szybsze bicie serca.

Oddzielny rozdział zawodów to skoki. Konkurencja — która nie wzbudza u nas zbyt wielkiego zainteresowania, obecnie elektryzowała widownię. Pełne estetyki i płynności skoki Britt Hansson wprawiły w zachwyt nawet najbardziej wybrednych znawców. Młodziutka złotowłosa Ageby zyskała wielką sympatię publiczności.

Nie zapominajmy, że Hansson — to medalistka olimpijska z 1948 roku.

— Objechałam niemal cały świat — mówi — począwszy od Kuby, a skończywszy na Afryce. Ale nigdzie nie spotkałam się z takim dopingiem w czasie konkurencji pływackich i takim aplauzem w czasie skoków. Nie skakałam nigdy z tak wspaniałej deski jak u was.

Jak się okazuje, Hansson, wyglądająca najwyżej na 20 lat, startuje jako reprezentantka swego kraju od lat piętnastu. Przez dyskrecję tylko nie dopytujemy się, ile ma lat obecnie; uśmiechnięta Szwedka jest z pewnością bardzo młoda.

— Skąd u was tyle nowych domów? — zapytuje z zaciekawieniem, a następnie z niedowierzaniem, gdy słyszy odpowiedź, że w ciągu roku oddaje się do użytku 100 tysięcy mieszkań.

Carlsson i Mroczkowski na migi omawiają różnice między swoimi sposobami pływania.

Najmłodsza i najlepsza zawodniczka Szwecji — Anita Hellström zwyciężyła na 400 m dow.

Mroczkowa, która powróciwszy do formy ustanowiła nowy rekord Polski (1:04 m klas. 1:34,3) całuje swoją przeciwniczkę — Pavani.

NOWE REKORDY POLSKI

Kobiety

200 m dow — Szulcówna 1:11,0.
100 m klas. — Mroczowa 1:34,3. 4 x
100 m zmien. — Olejnikowa, Mroczowa, Klemińska, Szulcówna 5:13,7.

Mężczyźni

100 m grzbiet — Jaśkiewicz 1:07,6.
200 m mot. — Raczyński 2:35,8. 4
200 m dow. — Puchała, Lewicki, Tołkaczewski, Gremlowski 8:35,3.

Komentarz piłkarski

CO SIĘ DZIEJE W II LIDZE?

Trzy bramki zdobył Hachurek (z lewej) w meczu Gwardia Warszawa — Gwardia Bydgoszcz 4:1. Tutaj jednak Lizarek był szybszy.
Fot. „Sportowiec" — A. Rostkowski

O ile w I lidze sosnowiecka Stal utrzymuje się od początku sezonu na pozycji przodownika, o tyle II liga znów zmienia lidera. W tej chwili Budowlani z Opola mają 1 punkt przewagi nad Naprzodem oraz zabiskim Górnikiem. Najlepszy stosunek bramek i dobra forma piłkarzy z Lipin pozwala jednak przypuszczać, że już wkrótce zespół ten wysunie się na czoło tabeli. Trzy wyżej wymienione drużyny oraz niedawny przodownik, Górnik Wałbrzych i ostatnia rewelacja, stołeczna Sparta — oto czołowa grupa II ligi.

Miniona niedziela przyniosła kilka sensacji. Przede wszystkim niespodzianką było zwycięstwo Tarnovii w Kielcach, co odrzuciło Gwardię od najwyższej grupy. Bytomscy Górnicy poprawili wydatnie pozycję, po zwycięstwie na własnym boisku w „bratobójczej walce" nad piłkarzami z Wałbrzycha. W Leszne odniósł duży sukces Górnicy z Zabrza.

A TYMCZASEM W KRAJU...

rzaniem kręci głową, gdy dowiaduje się, że przed dziesięciu laty były tu tylko zgliszcza i gruzy.

— Jak to gruzy? Wszędzie gruzy?

— Tak, ale to było.

Zawody dobiegają końca, powoli napływają refleksje. Pewne jest, że wygraliśmy z nie byle jakim przeciwnikiem, pewne jest, że nasza reprezentacja, w której startowało 3/4 debiutantów spisała się świetnie. Mamy więc wiele powodów do radości.

OLGIERD KOROLKIEWICZ
FOT. JÓZEF KRZYWDZIŃSKI

Lunquist, po biegu, w którym pokonała druga reprezentantkę Polski — Dzikównę, „robi się na bóstwo"

Najlepsze zawodniczki w skokach do wody — Ageby i Hansson z zadowoleniem przyjmują oklaski publiczności — takiego aplauzu jeszcze nigdy nie otrzymały.

dołączając dzięki temu do czołówki.

Ostatnie trzy miejsca okupują AKS, Tarnovia i niespodziewanie słaby krakowski CWKS.

Najbliższa niedziela przyniesie tak w I jak i w II lidze bezpośrednie spotkania dwu drużyn przodujących w tabelach. W obu wypadkach może dojść do zmiany liderów. Spodziewamy się tego przede wszystkim w I lidze, gdzie w Warszawie wojskowi mają o wiele większą szansę niż Naprzód w Budowlanych w Opolu. (JJ)

OSTATNIE WYNIKI II LIGI: Górnik Zabrze — Sparta Warszawa 1:1, AKS — CWKS Kraków 3:1, Budowlani Opole — Stal Gdańsk 1:0, Górnik Bytom — Górnik Wałbrzych 3:0, Gwardia Kielce — Tarnovia 0:1, Polonia Leszno — Górnik Zabrze 0:3, Cracovia — CWKS Bydgoszcz 0:0, Naprzód Lipiny — Sparta Warszawa 2:1.

I LIGA: Lechia — Garbarnia 0:1, Gwardia Warszawa — Gwardia Bydgoszcz 4:1, Ruch — Stal 8:0, Górnik Radlin — CWKS 1:1, Gwardia Kraków — Polonia Bytom 3:0, Kolejarz Poznań — Włókniarz Łódź 1:1.

Niecodzienny widok przedstawiało podwórze nowozbudowanego domu przy ul. Wileńskiej w Warszawie. Mieszkańcy zgromadzeni tam w ubiegły piątek w godzinach popołudniowych. Gdzieniegdzie widać uczniów — na krzesełkach, przy skrzynkach na odpadki, a nawet przy pewnej schodzie siedzi [illegible]

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Rewelacją tegorocznych międzynarodowych mistrzostw tenisowych Włoch jest tenisistka NRF — Erika Vollmer, która pokonała w spotkaniach eliminacyjnych dwie dobre Amerykanki Cotton — 6:3, 6:1 i Weiland — 6:3, 6:1. Po tych zwycięstwach Niemka zakwalifikowała się do ćwierćfinału i jest jedną z faworytek mistrzostw.

● Dużego kalibru niespodziankę sprawił ostatnio młody miotacz z USA. Hardi Conolly, bijąc rekord swego kraju doskonałym wynikiem 81,85. Należy dodać, że Amerykanin jest drugim zawodnikiem po radzieckim mistrzu Europy, Krywonosowie, który przekroczył w tym roku granicę 80 m. Wynik Conolly jest nie tylko najlepszy w Stanach Zjednoczonych, ale także na całym kontynencie amerykańskim.

● Przebywająca na tourneé w USA drużyna piłkarska NRF — FC Nuernberg pokonała wszystkich swych amerykańskich przeciwników. Ostatnio Niemcy rozgromili w Hartford reprezentację stanu Connecticut — 11:1.

● Ogromne zainteresowanie wywołał w stolicy Szkocji, Glasgow, międzypaństwowy mecz piłkarski Szkocja — Portugalia. Wobec 140 tys. rozentuzjazmowanych kibiców Szkoci odnieśli na największym stadionie Europy przekonywające zwycięstwo — 3:0.

● Na stadionie Wembley rozegrano w ubiegłą niedzielę finał piłkarskiego Pucharu Anglii, w którym spotkały się Newcastle United i Manchester City. Mecz stał na wysokim poziomie. Zwyciężyli Newcastle United — 3:1 (1:1).

● Zwycięstwem Polaków zakończyło się w Bukareszcie spotkanie Rumunia — Polska w podnoszeniu ciężarów. Polacy wygrali 8:1, bijąc siedem rekordów Polski.

● Międzypaństwowe spotkanie Polska — Jugosławia w piłkówce wodnej (panie i mężczyźni, rozegrane w Belgradzie, przyniosło zwycięstwo Polek 3:1 i porażkę Polaków — 0:3.

● Trzy międzypaństwowe spotkania rozegrali ubiegłej niedzieli Węgrzy. W meczu piłkarskim w Oslo Węgrzy strzelili Norwegom 3 bramki (2 Palotas i po jednej Puskas, Tichy i Kocsis). W meczu bokserskim w Budapeszcie gospodarze zremisowali z CSR 10:10. Również w Budapeszcie Węgrzy odnieśli zwycięstwo w spotkaniu gimnastycznym z Francją 134,4 : 131 pkt.

● Wyścig „dookoła dziewięciu prowincji" Belgii zakończył się zwycięstwem Belga Bonderickx 30:18:35. Najlepszy z Polaków Ulik zajął 22 miejsce. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył klub Brukselski 51:32:43. Zespół polski zajął 7 miejsce.

● Przed zakończeniem poszczególnych etapów VIII Wyścigu Pokoju polskie drużyny piłkarskie rozgrywają międzynarodowe spotkania. W Pradze mistrz Polski Polonia Bytom zremisowała z mistrzem CSR Spartakiem Praga Sokolovo 1:1, w drugim meczu Polonia zostali pokonani w Karlovych Varach przez Banika Kladno 2:1. W Karl Marx Stadt gdańska Lechia zremisowała z reprezentacją zrzeszenia Chemia 2:2.

● Międzynarodowa szosowo-torowa motocyklowa w Szczecinie zakończyła się dużym sukcesem zawodników CSR, którzy zdobyli [illegible] I klasy i jedną II klasy.

[illegible] 3) — płaszczy coś z przejęcia [illegible] Młodzi i starsi, mężczyźni i [illegible]

Sprawę wyjaśnia maleńki [illegible] — wydawca „Polski Komitet Olimpijski". Tutaj właśnie mieścił się punkt przyjmowania kuponów [illegible] konkursu PKOl, na odgadnięcie końcowych wyników VIII Wyścigu Pokoju. A właśnie w piątek wieczorem upłynął termin konkursu.

Kolejno składających swoje typy nie zmaina do ostatniej chwili przeście ej, a potem do pracy przystąpiła komisja konkursowa (zdjęcie 3), numerując i datując złożone kupony.

Od soboty raczej spodziewani na ul. Wileńską olbrzymie stosy listów. Ze wszystkich stron naszego kraju nadchodzą olbrzymiego zainteresowania społeczeństwa. Wyścigiem Pokoju. Jak poinformowano nas w poniedziałek 6 maja br. rano, do PKOl upłynęło aż 68 tys. kuponów! Dlatego pod uwagę ewentualne dalsze pakiety kuponów — można liczyć się z przedłużeniem terminu. A więc rekordowy konkurs!

FOT. ANTONI NOWOSIELSKI

Mechanizm Wielkiego Wyścigu

Jak działa wielka maszyna, która nazywa się: **Wyścig Pokoju**? Jak działa jego sztab, który ponad 100 kolarzy i wielokrotnie więcej osób towarzyszących — trenerów, masażystów, mechaników, sędziów i dziennikarzy — przerzuca w ciągu dwóch tygodni przez 3 kraje odwiedzając 13 miast i przelatując przez setki innych?

Ile szczegółów trzeba dopatrzyć i dopilnować, by zabezpieczyć hotele, wyżywienie, transport, porządek na ulicach, łączność...?

Jak bardzo uregulowany i precyzyjny musi być reżim każdego dnia, by wszystko zostało zrobione w zaplanowanym czasie, by nie wykoleić działania innych zazębiających się ogniw tej samej maszyny?

Spróbujmy tylko choć w paru słowach odsłonić kulisy Wyścigu. Co robią, co robić muszą codziennie, **zawodnik, trener i sędzia** na tej wielkiej imprezie...?

Wraz ze wschodem słońca, koło 4.30, pierwsi wstają mechanicy i trenerzy. Trzeba jeszcze dokończyć przeglądu rowerów, naprawić uszkodzenia, skontrolować działanie każdej części, bowiem na trasie takie poprawki kosztują znacznie więcej czasu. Rano kolarze muszą dostać nowe komplety spodenek i koszulek — aż do największych drobiazgów zachowana higiena osobista w tego typu imprezie, to jeden z najważniejszych warunków powodzenia.

O 7 rano kolarze wstają, szybko myją się i jadą na śniadanie. Potem półgodzinna odprawa z kierownictwem drużyny. Trener opowiada zawodnikom szczegółowo jaka czeka ich trasa, jaki ma profil, gdzie są niebezpieczne zakręty i trudne podjazdy oraz ustala z kolarzami taktykę walki. Bardzo ciekawe są te zebrania, często wypełnione gorącą dyskusją. Ważne jest przecież, żeby dobrze rozłożyć siły, ażeby atakować w dogodnych sytuacjach, żeby mądrze odpoczywać, gdy... sił braknie. Niemało ważna sprawa — to orientacja, kto z konkurentów jest niebezpieczny, kogo należy pilnować. Doświadczeni kolarze — członkowie drużyny — mają tu zawsze coś do powiedzenia, uzupełniają uwagi trenera.

Równolegle z odprawą zawodników dyskutują między sobą sędziowie. Analiza poprzedniego etapu jest dla nich zarazem okazją do rozpatrzenia projektów usprawnień na przyszłość, tak aby bardziej precyzyjnie i szybciej jeszcze pracował na następnych etapach kolektyw sędziowski.

Koło godziny 9 zawodnicy wrócą na kwatery, a trenerzy pojadą spotkać się z sędziami. Będzie tam o czym mówić, usłyszymy więc wzajemną krytykę, propozycje i prośby. Narady podczas Wyścigu Pokoju to istne konferencje międzynarodowe. Dyskusje prowadzi się tu w kilku językach, tłumacze zwijają się, aby możliwie dokładnie przekazać zgłaszane uwagi i wnioski.

Zawodnicy przez ten czas kontrolują sprzęt (pańskie oko konia tuczy), sprawdzają gumy zapasowe, pakują bagaże i ewentualnie — gdy jest czas — idą na krótki spacer lub — co zdarza się częściej — odpoczywają leżąc na łóżkach.

Zainteresuje Was, że kolarz zabiera ze sobą w drogę zwykle dwie gumy zapasowe; jedną przywiązuje pod ramę, drugą nakłada na siebie. Muszą one być dokładnie sprawdzone i dobrze związane, tak aby nie przeszkadzały w czasie jazdy.

Obiad godzina 10,30, tak wcześnie, bo start musi się odbyć o 12, aby z kolei koło 17 pierwsi kolarze zdążyli dobić do mety. Wyliczenia sprawdzają się oczywiście tylko w przybliżeniu i ważnych się w zależności od długości etapu, nawet do godziny.

Po obiedzie lekki masaż i przygotowanie jedzenia na drogę. Każdy kolarz ma własny system załadowania 4 kieszeni: dwóch z tyłu i dwóch na piersiach. Musi przecież wiedzieć, gdzie czego szukać w czasie jazdy i zapakować żywność w takiej kolejności, w jakiej zamierza z niej korzystać.

W czasie jazdy trenerzy obserwują z samochodu swych wychowanków, udzielają im w razie wypadku technicznej pomocy, a także rozstrzygają wątpliwości i udzielają rad, jak jechać w konkretnej sytuacji. Na punktach żywnościowych, w umówionym miejscu i w umówiony sposób, trenerzy muszą podać jedzenie przejeżdżającym kolarzom swej drużyny.

A sędziowie? Ci mają teraz huk roboty. Bez przerwy auta i motocykle sędziowskie pilnują, aby zawodnicy jechali zgodnie z regulaminem, aby nie byli „podciągani", aby nie jechali chodnikami itp. Poza tym — stale, na bieżąco, a specjalnie w drugiej części etapu — sędziowie spisują kolejność kolarzy na trasie, aby sobie ułatwić pracę na mecie. Sędziowie — sekretarze lapią kolejność zawodników, a sędziowie — chronometrażyści notują czasy.

Na mecie ruch jest niebywały; zawodnicy pierwsze kroki kierują do bufetu, bo organizm ich gwałtownie domaga się regeneracji sił. Trenerzy prowadzą ich następnie do łążni, aby gruntownie umyli się z kurzu i błota.

Przed kolacją dochodzą do głosu masażyści, którzy doprowadzą ją do porządku zmęczone mięśnie kolarzy. O 21.30 zawodnicy śpią już snem sprawiedliwych.

Do późna w nocy pracują jednak mechanicy i sędziowie. Pierwsi czyszczą sprzęt, drudzy dokonują ostatnich sprawdzeń, tak aby oficjalne komunikaty, które się ukażą nad ranem, były wolne od jakichkolwiek błędów.

Tak minął dzień wielkich wrażeń. Jutro zacznie się następny.

EDWARD STRZELECKI

— Jak wypadniemy w Wyścigu? — myślą Grabowski, Wilczewski i Łasak. — Przed nami ponad 2000 km trasy...

Chłopcy czekają już na swych „klientów". Ten z numerem 96 po raz pierwszy ujrzy Rumuna Sebe. Numer 130 opiekuje się już kolarzem NRD, Reinecke.

W tym momencie losy VIII Wyścigu są dla wszystkich jeszcze tylko wielkim znakiem zapytania. Czy świetni Czechosłowacy, których widzicie na zdjęciu, spodzieją się swych wielkich sukcesów? Od lewej: Klich, Novak, Krivka, Svab i Kubr (136).

Pierwszy bohater Wyścigu, Belg Maurice Boeckx (czyt. Buks), w chwilę po zakończeniu zwycięskiego etapu.

Królak nie jest jeszcze „rozkręcony". Ale jego gwałtowna poprawa lokaty na pierwszych etapach (60, 37, 19) wróży jak najlepsze horoskopy...

Przed chwilą jeszcze, na ostatnim wirażu, reprezentant NRD Schur usiłował zaatakować Boeckxa. Padł jednak na bieżnię i, gdy podniósłszy się usiłował dobiec do mety, minął go (widoczny tuż za nim) Anglik Brittain. Drugi Anglik, Booty, nie zdołał już wyprzedzić ambitnego „Täve".

Cziżikow (obok Wierszynina) wydaje się być najsilniejszym punktem drużyny ZSRR. Kolarz ten poczynił od roku ubiegłego wielkie postępy. Przypomnijmy, że w VII Wyścigu Pokoju zajął ostatecznie 41 miejsce, za swoimi kolegami: Niemytowem (13), Matwiejewem (20) i Wierszyninem (38).

Zdjęcia CAF — St. Wdowiński

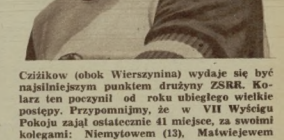

Wspaniałym zwycięstwem na drugim etapie wywalczył Czechosłowak Kubr żółtą koszulkę leadera.

MISTRZOWSKI MAZUR

...ló lat temu, w 1938 r., rozgrywano w Moskwie turniej o tytuł absolutnego mistrza ZSRR w zapasach w stylu klasycznym. Turniej był szczególnie interesujący, gdyż wśród jego 12 uczestników czterej to najlepsi zawodowi cyrkowi zapaśnicy. Udział w turnieju zawodowych atletów, opromienionych aureolą sławy i górujących dość wyraźnie nad amatorami, podnosił strakczynność zawodów i ich wartość sportową.

Jednym z widzów, śledzących z zaparciem tchem walki na macie, był Aleksander Mazur. 26-letni mężczyzna, obdarzony przez naturę świetnymi warunkami fizycznymi i marzący o karierze zapaśnika.

Interesując się od dłuższego czasu zapaśnictwem, Mazur niejednokrotnie słyszał o wyczynach zawodowych atletów. Wiedział, że w tej samej Moskwie w czasie mistrzostw, popular ni zawodowi atleci wyzywali do walki w ciągu jednego wieczoru 10 amatorów, oferowując wysokie nagrody tym, którzy wytrzymają z nimi na macie dłużej niż 1 minutę. Walki takie prawie zawsze kończyły się zwycięstwami zawodowców.

Mazur był zdumiony i oszołomiony tym co zobaczył na turnieju w 1938 r. Zawodowiec Jarkow, kolos o wzroście 1,85 m i wadze 123 kg, z trudem uniknął porażki z młodym amatorem Michajłowskim, ważącym zaledwie 82 kg. Tylko ucieczka za matę uchroniła Jarkowa od klęski — podobnie na łopatki Mazur widział, jak inni amatorzy również przewyższali Jarkowa techniką i taktyką i umiejętnie stosowali kontrataki.

Rok 1946, mistrzostwa zapaśnicze ZSRR. Wśród 16 uczestników startujących w wadze ciężkiej — jest i Aleksander Mazur. Wzbudza podziw swą budową i siłą, ale... nie wywalcza nikt nie myślał, tym bardziej że w tym czasie mogliśmy wystawić tylko pięciu zawodników, bowiem w wagach lekkiej, półśredniej i ciężkiej nie mieliśmy odpowiednich reprezentantów. Ostatecznie w Oslo startowali: w wadze muszej — Kasperczak, w kogucie — Grzywocz, w piórkowej — Antkiewicz, w średniej — Nowara i w półciężkiej — Szymura.

Zapaśnicze mistrzostwa świata w Karlsruhe przyniosły wielki sukces zawodnikom ZSRR — na 8 tytułów mistrzowskich zdobyli oni 6 (!), zwyciężając bezapelacyjnie w punktacji drużynowej. Na zdjęciu: mistrz wagi koguciej W. Stazhkiewicz w czasie wykonywania przerzutu przez głowę (moment z walki ze Szwedem Mohanssonem).

W walce ze Szwedem Karlssonem G. Gamarnik, który w Karlsruhe zdobył mistrzostwo świata w wadze lekkiej, trzykrotnie sprowadzał swego przeciwnika do parteru. Przez 6 minut Szwed bohatersko bronił się mostem, zanim legł na łopatkach.

Ulubiony chwyt mistrza świata wagi ciężkiej, Aleksandra Mazura — przerzut przeciwnika tyłem przez pas.

Jeszcze trzykrotnie Aleksander Mazur zdobywał tytuł mistrza ZSRR. Ukoronowaniem walk o tytuł absolutnego mistrza w zapaśnictwie było zwycięstwo nad słynnym Kokkanem, najlepszym technikiem wśród wszystkich zawodników wagi ciężkiej w ZSRR.

Ulubionym chwytem Aleksandra Mazura jest tyiny pas. Chwyta on przeciwnika pod jedną nogą i wykonuje przerzut do tyłu. A chwyt ma wprost żelazny.

— Aleksander Mazur należy do kategorii tych atletów — powiedział Poddubny — którzy mogą osiągnąć światową sławę.

Słowa nieżyjącego już najznakomitszego zapaśnika rosyjskiego Iwana Poddubnego — są prawdziwy. Na mistrzostwach świata 1955 r. w Karlsruhe Mazur nie poniósł ani jednej porażki i zdobył 6 przerzutów (Sowa — Walza (Saara) po 1:16 min walki, Kolelfa (Bułg.) — 8:10, Georgoulias (Grecja), Muzlenz (CSR), Kajdans (Francja) i wielokrotnego mistrza świata Szweda Antonssona.

Jego dane fizyczne są następujące: przy wzroście 1,85 m i wadze około 118 kg, Mazur jest zwinny i szybki jak zawodnik wagi lekkiej. Obecnie liczy on 42 lata, a jak wiadomo, największy rozkwit u zapaśników przypada w okresie 30 — 35 lat.

Bardzo ciekawie wypada porównanie danych liczbowych Poddubnego, Mazura, Kokkasa i Mekolaziewa (mistrz świata w zapasach w stylu wolnym).

Poddubny przewyższał wszystkich obecnych zapaśników wagi ciężkiej objętością klatki piersiowej (138 cm!). Ale przy wzroście Mazur „dorastał" do 123 cm. Poddubny miał grubszy biceps — 43 cm, natomiast Mazur od nasza się wyganiałymi mięśniami: obwód uda — 88 cm, łydki — 47 cm! Brak danych o szerokości ramion Poddubnego. W każdym razie wiadomo, że był on dużo szerszy w ramionach niż inni zawodnicy. Kokkas ma największą objętość uchwytu i największą pojemność płuc. Ale Mazur przewyższa i jego i Mekolaziewa. Ale ogólnie. Z porównania wynika wiec, że Kokkas, Mazur i Mekolaziewi fizycznymi warunkami niewiele ustępują Poddubnemu, który przecież był uważany za fenomena.

ZYGMUNT DALL

A BYŁO TO W OSLO...

ZBLIŻAJĄCE się Mistrzostwa Europy w boksie wzmagają zainteresowanie tą dyscypliną sportu, co znajduje swój wyraz m. in. w wielu listach nadsyłanych do naszej redakcji z zapytaniami, dotyczącymi pięściarstwa.

Wiedząc że temat Mistrzostw Europy w Oslo poruszony przez kol. Henryka Drużka (pow. Iławicki) ciekawi i wielu innych, odpowiadamy trochę szerzej.

Pięściarze polscy, jadąc na drugie powojenne Mistrzostwa Europy do Oslo, nie liczyli na sukcesy. O wyzwalczeniu choćby jednego tytułu lub dobrej lokaty drużynowej nikt wtedy u nas nie myślał, tym bardziej że w tym czasie mogliśmy wystawić tylko pięciu zawodników, bowiem w wagach lekkiej, półśredniej i ciężkiej nie mieliśmy odpowiednich reprezentantów. Ostatecznie w Oslo startowali: w wadze muszej — Kasperczak, w kogucie — Grzywocz, w piórkowej — Antkiewicz, w średniej — Nowara i w półciężkiej — Szymura.

Zaraz na początku turnieju pierwszy z Polaków, Kasperczak, wyloswał wicemistrza olimpijskiego — Włocha Bandinelli. Przed walką przeważała opinia, że wrocławianin znajduje się na straconej pozycji. Jednak stało się inaczej. Wprawdzie w pierwszym starciu Polak nie bardzo umiał poradzić sobie z waleczną z odwrotnej pozycji Włochem, ale w drugim Kasperczak, umiejętnie kontrując zupełnie psychicznie załamał przeciwnika. W trzecim — wicemistrz olimpijski rzucał się desperacko do przodu, nadając przy tym wiele niecyzystych ciosów, za które w końcu został zdyskwalifikowany i Kasperczak miał już za sobą najgroźniejszą przeszkodę.

W następnej walce Polak już bez trudu pokonał dużo słabszego Holendra. Van Zee. Walka ta była dla Polaka przełomowa, potrafił się w niej kompleksu niższości i zdobył wiarę we własne siły.

W półfinale walczył z Deplanque spokojnie i ekonomicznie, trafiając wieloma celnymi ciosami, z których jeden nawet na moment posiał Belga w drugiej rundzie na matę. Zwycięstwo Polaka było zdecydowane. Ten sam sukces powtórzył Kasperczak i w walce finałowej, w której również zdecydowanie pokonał Bedinala. W walce tej Węgier po ciężkich Polaka takie poszedł na matę.

Tak więc pierwszy raz po wojnie grano w Oslo polski hymn w czasie dekoracji pasem mistrza Europy. Pozostali pięściarze nasi, niestety, nie walczyli nawet w części z podobnym powodzeniem. Grzywocz przegrał pierwszą walkę z Vagni (Francja), Antkiewicz z rutynowanym Belgiem, Van Hoeckiem, a Nowara z Jugosławianinem, Pavlicem. Tylko Szymura zaczętymi na swej pierwszej walce Kapocsi (Węgry), ale w następnej uległ Rademechermi (CSR).

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Sportowa wiosna w Białymstoku

Sportowcy Białegostoku witali nadejście sezonu wiosenno-letniego. Na stadionie miejscowej Sparty odbyła się uroczystość, z której fotograficzne sprawozdanie nadesłał nasz fotokorespondent W. Kossakowski:

Przy dźwiękach marsza wkroczyły na stadion kolumny zawodników prowadzone przez najmłodszego sportowca białostockiego Startu.

Oficjalnego otwarcia sezonu dokonał przewodniczący WKKF Z. Zając.

W biegu przełajowym seniorek na 1 000 m — przeprowadzonym w ramach imprezy — zwyciężyła Krystyna Rarkiewicz z Gwardii.

Na sierżowiskach gruntu utrzymały się wiedy jeszcze resztki śniegu, ale powodem radości młodych sportowców z Liceum Pedagogicznego były pierwsze wiosenne promienie słońca.

Na zawodach w Sierakowie J. Wesoły LZS Sieraków zajął 1—4 miejsca, startując na dwóch koniach.

JEŹDŹCY RUSZAJĄ Z KOPYTA

Niedawno odbyły się pierwsze w tym roku zawody jeździeckie w Sierakowie, gdzie utworzony został wspólnymi siłami Rady Głównej LZS i Centralnego Zarządu Hodowli Koni — Jeździecki Ośrodek Szkoleniowy pod kierunkiem trenera K. Rommla. Drugi taki ośrodek powstał w Kwidzyniu i kieruje nim długoletni działacz Polskiego Związku Jeździeckiego, Leon Kon.

W obu tych ośrodkach odbywa się obecnie przeszkalanie najlepszych jeźdźców i koni wytypowanych w czasie specjalnego zgrupowania w grudniu ub. r. Spośród tych jeźdźców wyłoniona będzie nasza kadra narodowa. Przyszli „kadrowicze" mają być zgrupowani w Sopocie w rzerwcu br. Wówczas też planowane jest pierwsze po wojnie spotkanie międzynarodowe z ekipą jeździecką zrzeszenia „Kołchoźnik" ze Związku Radzieckiego.

Ożywiona praca we wszystkich sekcjach jeździeckich stwarza nadzieję, że polski sport jeździecki dosięgnie poziomu godnego jego tradycji.

Koresp. inż. L. Kukawski

Przedstawiamy Kropeczkę...

Otrzymaliśmy list od jednej z najmłodszych naszych Czytelniczek, która tak pisze w związku z zamieszczonym w naszym piśmie reportażem, którego jest jedną z bohaterek:

„Kochany Panie Redaktorze! Chciałam Panu powiedzieć, że reportaż z pływalni bardzo mnie ucieszył, a także i moich rodziców. Ale pani Jadzia, moja trenerka, wcale mnie nie nazywa „Sikorką" tylko „Kropeczką". Bardzo Pana proszę, żeby Pan to napisał, a także i to, że umiem już pływać kraulem. Ba Pan w „Sportowcu" napisał, że tylko grabiłem. Całuję Pana mocno i zapraszam na pływalnię".

Ewa Sikora.

Kochana Kropeczko — dziękujemy Ci za miły list który pozwoliliśmy sobie wydrukować w całości. Teraz już wiemy wszyscy w redakcji oraz wszyscy nasi Czytelnicy, że „Kropeczka" jest Twoim sportowym pseudonimem. Pozwoli to nam łatwiej odnaleźć Cię na pływalni, kiedy tam przyjdziemy.

To jest właśnie „Kropeczka"

W sprawie emblematu

Bogdan Skowroński Chojnów. — Spełniając Waszą życzenie, zamieszczamy zdjęcie emblematu Sparty

10 lat kultury fizycznej w ČSR

OLDRICH ZURMAN
Redaktor naczelny tygodnika „STADION" — Praha

I Ogólnokrajowa Spartakiada kontynuuje tradycję masowych pokazów sportowych, z których słynie Czechosłowacja. Weźmie w niej udział 300 000 zawodniczek i zawodników.

Delegacja sportowców u prezydenta Republiki Antonyego Zapotockiego w czasie składania mu serdecznych życzeń z okazji 10-lecia urodzin (9 XII 1954 r.) Od lewej: prezydent Zapotocky zasłużony mistrz sportu nagrodzony Orderem Republiki i Czechosłowacką Pierwią Pokoju — Emil Zátopek, E. Zátopkova, J. Brzak Felix, przewodniczący Państwowego Komitetu KF i Sportu Waclaw Plechot, zasłużony działacz KF W. Mucha, J. Skobla i mistrz sportu K. Gut

CAŁY pracujący lud, a wraz z nim 1 milionowa armia sportowców ludowo-demokratycznej Czechosłowacji przygotowuje się w bieżącym jubileuszowym roku do uroczystego obchodu X rocznicy uswobodzenia kraju przez bohaterską Armię Radziecką i do przeglądu osiągnięć pierwszego X-lecia. Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie I Ogólnokrajowa Spartakiada, nawiązująca do bogatej historii masowych pokazów sportowych w CSR, zwłaszcza do tradycji niezapomnianej proletariackiej Spartakiady na Maninach w Pradze w 1921 r.

Kultura fizyczna w Czechosłowacji przebyła w minionych 10 latach znamienity etap, niespotykany w historii CSR.

Liczba osób uprawiających sport w CSR wynosi 1.246.418, liczba kół sportowych — 13.390, sekcji sportowych — 38.887, zdobytych odznak PPOV i BPPOV — 320.029, sportowców posiadających klasy — 88.161.

Wyżej wymienione dane obrazują stan z dn. 31 grudnia 1954 r. Należy jednak podkreślić, że liczba zdobywców odznaki „Sprawny do pracy i obrony kraju" (PPOV) w pierwszym kwartale br. znacznie się powiększyła. W dużym stopniu przyczyniła się do tego praca sportowa w wojsku i zrzeszeniu Ruda Hvezda, w którym w ub. r. zdobyto 69.828 odznak PPOV.

Na ogólną liczbę 88.161 sklasyfikowanych sportowców 30.618 ma klasę młodzieżową, 48.273 — III kl., 13.100 — II kl., 2.242 — I kl. Poza tym mamy 154 mistrzów sportu i 14 zasłużonych mistrzów sportu.

O wzrastającej opiece lekarskiej nad sportowcami dowodzi fakt, że tylko w 1954 r. przeszło przez badania lekarskie 139.807 sportowców.

Kultura fizyczna poczyniła w Czechosłowacji wielkie postępy. Uwidaczniają to się najlepiej wtedy, gdy przyjeżdżają sportowcy z krajów kapitalistycznych. Tak np. w czasie ostatniego spotkania lekkoatletycznego CSR — Szwecja w Pradze na Strahovie, kierownik szwedzkiej drużyny nie mógł wyjść z podziwu, skąd czechosłowacka lekkoatletyka bierze tyle młodych talentów. W żaden sposób nie chciał uwierzyć, że w najbardziej masowych zawodach młodzieży — igrzyskach sportowych w 1954 r. uczestniczyło przeszło 2,5 mln zawodniczek i zawodników, z czego 180 tys. lekkoatletów. Również dla szwedzkich hokeistów było wprost niewiarygodne, że w CSR jest 15 sztucznych lodowisk!

Przy wszystkich zagranicznych wyjazdach czechosłowackich sportowców ich start i uzyskane wyniki w dużym stopniu przyczyniają się do przyjacielskiej współpracy między narodami i służą sprawie utrwalenia pokoju. Australijski długodystansowiec i rekordzista Dave Stephens za każdym razem, gdy ustanowił nowy rekord Australii, przesyła dziecięcym telegram swemu doradcy i przyjacielowi, Emilowi Zátopkowi.

Przed ludźmi pracy na Zachodzie cieszą się z każdego sukcesu i dobrego wyniku uzyskanego u nich przez czechosłowackich sportowców. Kiedy w ubiegłym roku rząd francuski odmówił wizy wjazdowej Emilowi Zátopkowi, zaproszonemu na start w Paryżu z grupą innych czechosłowackich zawodników, wówczas lud paryski w wielotysięcznych ulicznych manifestacjach domagał się uchylenia zakazu i przyjazdu Zátopka. Emil odwdzięczył się za to pobiciem wielotysięcznego rekordu świata w 5 km, należącego do Gunder Haegga.

Kultura fizyczna w Czechosłowacji nie jest czymś oderwanym od życia ani modą, ani przywilejem jednostki. Stała się żywotną potrzebą szerokich mas ludowych, które znajdują w niej nie tylko radość i odprężenie po pracy, ale i widzą w niej właściwą drogę do wzmocnienia zdrowia i zwiększenia wydajności pracy.

W fabrykach i zakładach przemysłowych powstały tysiące kół sportowych. Wszystkie te zakłady żyją dziś po pracy ruchem sportowym. Sportowcy z fabryk, zakładów przemysłowych, kopalń i biur wzmacniają swą więź przyjaźni nie tylko na boiskach, ale i w miejscach pracy, gdzie tworzą wzorowe brygady produkcyjne, wprowadzające i powodujące nowe normy i plan.

W wielotysięcznej organizacji Zrzeszenia Współpracy z Armią, młodzież podnosi swą wszechstronną sprawność i przygotowania się do obrony. O osiągnięciach na tym polu świadczą sukcesy czechosłowackich spadochroniarzy na zeszłorocznych mistrzostwach świata we Francji lub sukcesy modelarzy lotniczych w Moskwie.

Ze świadomością dobrze wykonanej pracy wkroczyła kultura fizyczna w Czechosłowacji w rok jubileuszowy. Tu, co nasi sportowcy odnieśli zwycięstwa na turniejach międzynarodowych, wzbudzą na igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata, świadczy, że wzorując się na radzieckiej kulturze fizycznej idziemy właściwą drogą, drogą nowych sukcesów i zwycięstw.

Mistrz sportu Wuhner zdobył mistrzostwo świata na jedynkach kanoe na 10 km. Czechosłowaccy kajakarze zaliczają się do najlepszych na świecie.

BYWA i TAK

„Latająca deska"

Tak się właśnie nazywa „Flying Plank", czyli w polskim przekładzie oznacza latającą deskę. W locie przypomina ona raczej deskę do prasowania niż normalny, stanowiący się stylowość. Wynika to z tego, że nie posiada ogona — a stery ma przeniesione na brzeg skrzydeł.

Jak widać, technika lotnicza w dobie samolotów odrzutowych nie zapomina o skromnych szybowcach sportowych. Ciekawe tylko, czy „latająca deska" inżyniera Backstroma z Teksasu wniesie istotnie coś nowego do lechnicki szybowniczą. Czas to pokaże, a my na razie możemy zauważyć z umiechem, że zawsze lepsza taka „latająca deska" od... „latającej cegły latającej".

TAKIE JEST WASZE ŻYCIE

BOB RICHARDS!

Jednym z najpopularniejszych sportowców USA jest mistrz olimpijski i zwycięzca wielu zawodów międzynarodowych w skoku o tyczce — Bob Richards. Popularność tę usiłują wykorzystać amerykańscy byznesmani.

Jak to się robi? O, pan Ralph Ewards zna swój fach. Co tydzień ze stolicy filmu — Hollywood nadaje on przez telewizję bardzo popularne w USA audycje pt. „This is your life" (Takie jest wasze życie).

Program tych audycji zawiera szczegóły z życia wielkich osobistości lub nawet tylko takich ludzi, których działalność znana jest bliżej w obrębie jednej gminy. Przy okazji nie zapomina się polecić wyrobów fabryk, które się o to zatroszczyły.

Pan Ewards już na kilka miesięcy przed zaplanowaną audycją przenika głęboko przy pomocy krewnych i znajomych w przeszłość i teraźniejszość swego gościa (czy wiecie bez jego wiedzy). Następnie kilka ze znajomych sprowadza taki „obiekt" do teatru, gdzie przedstawia się go publiczności jako „przypadkowo" spotkanego.

Lecz nie uprzedzajmy faktów. Troszkę cierpliwości i... wyobraźni. Przed nami telewizor. Uwaga! Hollywood. Piekielny jazz, szminki do ust na białym tle ekranu i... pan Ewards wprowadza Boba Richardsa. Bob jest zdumiony. Nie bardzo wie o co chodzi. Sądzi, że będzie agitował do przygotowań przedolimpijskich. Ewards tymczasem zaprasza go uprzejmie:

— Come in, Bob Richards, this is your life.

Na ekranie przewijają się początkowo zdjęcia z dziecinnych lat Richardsa. Mamy okazję podziwiać mamusię, braci i siostrzyczki sławnego później mistrza. Nagle wkracza Ewards i opowiada:

— Kiedy Bob miał lat 11 i uczęszczał do szkoły w Champeign nauczyciel wf urządził tam eliminacje w skoku o tyczce. Bob skoczył 2,08 i zajął 11 miejsce. Tak wyglądał początek.

— Następnie — opowiada Ewards — Bob mając lat 14 skakał już 2,75, a w dwa lata później 3,65, będąc równocześnie świetnym piłkarzem i koszykarzem. Już po wstąpieniu na studia teologiczne skakał 3,96. Tam również poznał dziewczynę, która nazywała się przed tym Mary Clyde, a obecnie pani Richards (wchodzi pani Richards).

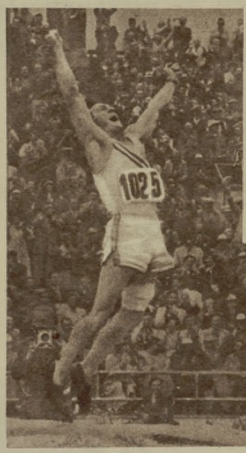

Wysokość 4,37 — a na twarzy Richardsa nie sportretowany wielkiego wysiłku.

Numer 1025 okazał się szczęśliwy dla Richardsa, a jak szczęśliwy, najlepiej wyraża to pełen radości okrzyk „latającego pastora" w chwilę po olimpijskim zwycięstwie w Helsinkach.

Następuje krótka przerwa reklamowa i akcja toczy się dalej:

— Jak wyglądały w tym czasie wasze zarobki? — Na scenę znów wchodzi Ewards.

Richards: — Studiując pracowałem jednocześnie jako zakrystian. Otrzymywałem miesięcznie 35 dolarów.

Teraz ukazują się ludzie, którzy wychwalają „latającego pastora". Oto słynny tyczkarz wieczny rywal Boba — Don Laz. Do peanów na cześć Richardsa przyłączają się słynni lekkoatleci: Brown, Held, Gordien, a następnie troje dzieci Boba. Audycja zbliza się ku końcowi. Jeszcze tylko słuchacze telewizyjni zostają zachęceni do korzystania z supernowoczesnych linii lotniczych, z supernowoczesnych hoteli i... pan Ewards kłania się nisko mówiąc:

— Niech mi będzie wolno przekazać na wasze ręce dla Komitetu Olimpijskiego czek na 1 000 dolarów oraz ten oto kluczyk do samochodu firmy „Mercury" za 3 000 dolarów. Bóg z wami „Takie jest wasze życie" — pastorze Richards.

Tak zakończył się bogaty program telewizyjny z udziałem czołówki lekkoatletów amerykańskich. Lecz na tym nie koniec. Na Richardsa rzucili się wszyscy propagatorzy czystego amatorstwa, zarzucając jemu i jego kolegom, że uczestniczyli w audycji reklamującej preparaty chemiczne, samochody, linie lotnicze, hotele itp.

Richards zdał sobie sprawę dopiero po audycji, że padł ofiarą podstępu i oszukańczo, że został sprowadzony w celach, o których nie miał nawet najmniejszego pojęcia. Dlatego też odmówił przyjęcia tych cennych podarków, które były jednak chyba niczym w porównaniu z dochodami, jakie osiągnął z audycji pan Ewards.

Cóż zrobić? „This is your life" — mister Richards!

ANDRZEJ JUCEWICZ

Stadion pod parasolem

Czy może być śmieszniejszy i zarazem bardziej komiczny widok niż ten, który przedstawia stadion podczas meczu międzypaństwowego gdy spadnie ulewa! Przemoknięci do ostatniej nitki kibice, narażeni na grypę, lecz dzielnie kulą się na mokrych ławkach, oczekując na rozstrzygającą bramkę. W Rzymie zdarzyła się taka ulewa, właśnie podczas spotkania piłkarskiego na stadionie olimpijskim.

Koń mu się „skończył"

To zdjęcie jest swego rodzaju rarytasem, bo choć upadki podczas wyścigów z przeszkodami są dość częste — równie akrobatyczne skoki zdarzają się rzadko. Jeszcze rzadziej trafia się w pobliżu fotoreporter z gotowym do „strzału" aparatem. W Purley Belling fotoreporter miał szczęście bilał też szczęście dlatego Francia, bo nic mu się nie stało dzięki przyzwyczajonej murawie.

CZĘSTOCHOWIE ZAGRAŻA potop...

Rozpoczynamy cykl artykułów mówiących o niektórych sprawach sportowych. Zasiedziałowani wielkimi imprezami i walką o rekordy, często po prostu sprawę tych nie dostrzegamy; a warte są one nieraz głębszego zastanowienia. Już pierwsza nasza podróż przyniosła obfity plon, niesłyszany jednak wcześniej.

Dziwne to było miasto — słuteczne miasto kontrastów. Obok chałupniczych niemal, a jednak znanych w całym kraju warsztatów meblarskich — huta żelaza, obok błyszczących szkalerzami i rożańcami niezliczonych kramików — potężne zakłady włókiennicze, obok jednopiętrowych ruder przy „pryncypalnej" ulicy — stumetrowa bliska wieża klasztoru.

Bezrobocie i nędza, to były główne barwy obrazu miasta, które nawet jedną ze swych dzielnic nazwało. Ostatnim Groszem i właśnie wśród tej nędzy Rakowa. Kucelina. Ostatniego Grosza powstały robotnicze kluby sportowe: Skra, Viktoria, Rolków, kluby ubogie w gotówkę, lecz bogate w tradycje. I w tym bogactwie tradycji trzeba chyba m. in szukać przyczyn błyskawicznej kariery częstochowskiego sportu, który zaczął się rozwijać niemal na drugi dzień po wyzwoleniu. W krótkim czasie piłkarze Włókniarza i Ogniwa — Skry znaleźli się w II lidze, a ci ostatni byli nawet o krok, a właściwie o jedną bramkę od I ligi motocykliści Włókniarza zasilili szeregi I ligi żużlowcy, bokserzy wygrywali z takimi pięgami jak Witkowickie Żelezarny, lekkoatletki kolarze. Tak było parę lat temu. A dziś

Częstochowa 1955 roku, to też miasto kontrastów, ale już kontrastów innego rodzaju. Na tenże zacofanego kapitalistycznego zakładu powstaje gigantyczny obiekt — Huta im. Bolesława Bieruta, na miejscu dawnych barników i czynszowych nor zbudowaliśmy 14 tys nowych izb mieszkalnych, ludność miasta powiększyła się do 150 tys. A sport!?

Kiedyś na dzikie zwierzęta? Nie, to tylko jedyna „trybuna" reprezentacyjnego stadionu żużlowego Włókniarza.

Każdemu, kto przyjeżdża do obcego miasta, rzucają się w oczy przede wszystkim ogłoszenia i ja po przyjeździe do Częstochowy pilnie przestudiowałem plakaty. Znalazłem wśród nich reklamę wędrownego zwierzyńca, wiadomość, że w dniu 1 maja otwarte zostanie nowe kino, repertuar 2 teatrów i jedną jedyną zapowiedź sportową meczu piłkarskiej reprezentacji miasta, który odbędzie się, przepraszam, odbył się dwa dni temu. To było wszystko. A co robią piłkarze obu ligowych drużyn, co się dzieje z żużlowcami, czemu bokserzy nie dają znaku życia? Wszystkie te nurtujące mnie wątpliwości rozstrzygnął dopiero jeden z miejscowych dziennikarzy

— Piłkarze? Na ligowym placu boju pozostała już tylko drużyna Sparty — Skry, która ślaczą zacięte, ale zarazem i beznadziejne chyba boje o utrzymanie się w III lidze. Żużlowcy? „Przenieśli się" do II ligi, niżej już i tak nie mogą spaść, bo III ligi nie ma! Po bokserach zostało właściwie tylko wspomnienie z „dawnych dobrych czasów". Kolarze? Ostatnia kolarska sekcja zawiesiła swoją działalność rok temu i dziś już tylko kawałek naszypu na stadionie Włókniarza przypomina wiśjemniczanym, że Częstochowa miała niegdyś stać się ośrodkiem kolarstwa torowego. Jako tako rozwija się właściwie w tej chwili w mieście jedynie siatkówka, koszykówka i hokej na trawie.

Tak wyglądał „reprezentacyjny" stadion Częstochowy [illegible] miesiąc temu. Dziś jest niewiele lepiej.

Trener Liszkowski (pierwszy z lewej) wypuszcza swoich wychowanków. Zapłacze... bez komentarzy.

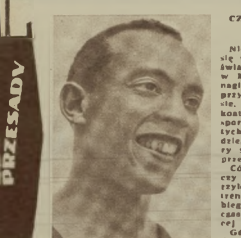

Jesse Owens.

PRZESĄDY

CZY OWENS POBIŁBY REKORD ŚWIATA NA 100 M?

Niezwykle głośnym echem rozeszły się wiadomości o nowym rekordzie świata na 100 m (10,4), ustanowionym w Mexico-City przez Lou Jenesa. I nagle w związku z tym wydarzeniem przypomniano sobie o Jesse Owensie. Dlaczego? Podobno znawcy lekkoatletyki twierdzą, że ten wspaniały sportowiec, zdobywca czterech złotych medali na berlińskiej Olimpiadzie, był jedynym człowiekiem, który swego czasu posiadał możliwości przebiegnięcia 100 m w 10 sekund.

Cóż, kiedy Owens nigdy nie chciał czy też nie lubił biegać 100 m. Zdarzyło mu się biegdyś, że w czasie treningu, tak sobie spacerkiem przebiegł 1/4 mili angielskiej i uzyskał czas 48,2 — odpowiadający ponad więcej 41,8 na 400 m.

Gdyby Jesse poprzecwał na tym dystansie, ustanowiłby wspaniały rekord świata, który przetrwałby do tej pory, podobnie jak do dziś broni się jego wyczyn w skoku w dal — 8,13.

A może nie każdy wie, że rekord ten jest tym więcej wartościowy, iż uzyskał go człowiek wychowany w nieszybkie ciężkich warunkach życiowych. Czarny Owens bywał często za „szczęściących" lat głodny. Nic dziwnego, był on bowiem dziesiątym dzieckiem małżeństwa, które zarzyciło się jedenastoma dziećmi.

PAPA REKORDZISTKĄ...

13-letnia Norenberka Mary Kok — nowa rekordzistka świata — jest oczywiście amatorką i nikt tego nie kwestionuje. A jednak... zielibyś twierdzą, że familia Kok robi bardzo dobre interesy na sukcesach Mary.

Ojciec Mary jest zawodowym fotografem i ma monopol na wszystkie zdjęcia swej córeczki. Gdy tylko Maria uzyska dobry wynik, poprzi na podobiznę młodej rekordzistki bardzo warmia, a papa zamyka się na dłużący czas w swej pracowni i zaciera z zadowolenia ręce.

24 KWIETNIA

W Wiedniu nikt głośno nie mówi, że reprezentacja piłkarska Austrii uzyska zwycięstwo nad Węgrami... się po cichu każdy marzył o sukcesie.

Oto jedna z podsłuchanych rozmów w wiedeńskiej kawiarni:

— Jestem zupełnie pewny, że nasi wygrają — twierdził stanowczym głosem mecenas.

— Na jakiej podstawie pan tak przewiduje? — zapytał doktor z nutką wątpliwości.

— Bo mecz odbędzie się w dniu 24 kwietnia...

— No to cóż z tego, dzień taki sam jak i każdy inny.

Pan mecenas oburzył się:

— Jak to, panie doktorze? Pan taki znawca futbolu i nie pamięta, że w dniu 24 kwietnia 1932 roku Austria zwyciężyła Węgry 8:2! Było to chyba największe zwycięstwo austriackiej piłki. 24 kwietnia — to dla nas szczęśliwy dzień!

Nadeszła niedziela, 24 kwietnia 1955 roku i okazało się, że „szczęśliwe dni" w sporcie nie mogą mieć wpływu na to co dzieje się na boisku. Austria zremisowała z Węgrami 2:2. Cicho nadzieje wiedeńczyków spaliły na panewce. Zapewne niejeden z nich zapomniał, że w 1932 roku w drużynie Austrii grały takie asy jak Biedeo, Gschwleid, Biodeier czy też Schmall.

GRYZ.

Nie ma trybun, więc kibice Sparty-Skry wdrapywali się w okna i na dachy.

— No, cóż — zauważyłem — wyczynowcom wysokiej klasy nie powiodło się jakoś, ale zapewne masowemu sportu wygląda całkiem inaczej?

— Istotnie na tym polu możemy zanotować pewne osiągnięcia. Mówię zaledwie „pewne" osiągnięcia, bo chyba wykonanie planu klasyfikacji sportowej przez niektóre zrzeszenia tylko dzięki masowemu strzelaniu z wiatrówki, które zastępowało wszelkie inne dyscypliny, trudno nazwać sukcesem.

Stanowczo nie mogłem tego wszystkiego zrozumieć!

Dlaczego przy tak wspaniałych tradycjach i dobrych początkach, przy dużym rozwoju miasta i wzroście jego ludności, sport nie rozwijał się a systematycznie upadał? Na to pytanie musiałem znaleźć odpowiedź i w ten sposób rozpocząłem się moją „częstochowską pielgrzymkę", którą zacząłem od kół sportowych, a skończyłem w gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Odwiedziłem przede wszystkim „reprezentacyjny" stadion miejski przy ulicy Pułaskiego. Parę ławek na prymitywnych trybunach, bieżnia o nawierzchni przypominającej polną drogę i wirażach bardziej zbliżonych do kąta prostego niż do elipsy zaniedbane skocznie i rzutnie. W potwornym kurzu „centralnego" boiska ćwiczy grupka 12-letnich młodzików. Ich instruktor, ob. Lelonek, powiedział mi:

— Cóż, rozpoczęliśmy nie złymi garażej od innych miast, ale organizacyjnie... Ostatnio zaczęto np. łączyć dziecinicowe koła sportowe w większe jednostki i rezultat — młodzież przywiązana do swoich dzielnic nie chce grać w zespołach centralnych. Mamy dwa baseny, a ostatnie zawody pływackie odbyły się u nas chyba w 1947 r. Tysiące kibiców ściągnęło się za „dużym" sportem jeszcze GKKF grzy układaniu kalendarza imprez nie może sobie jakoś przypomnieć o naszym mieście.

Lekkoatletyczny trener Sparty J. Siarlu, ob. **Liczberski** żalił mi się:

— Wychowałem tu kiedyś Stawczyka i Pabrykowskiego i dziś mamy utalentowanych chłopców takich jak Nowak, Sendal, Derezyński, Łyżkowski ale... np. rzuty muszą oni ćwiczyć koło własnych domów, bo jedyne boisko jest zawsze zajęte. Czy w takich warunkach mogą ci chłopcy dojść do formy swoich starszych poprzedników?

Członkowie zarządu TKS Sparta-Skra, ob. ob. **Dorosz i Gessler:**

— Dopiero teraz udało się nam uzyskać mieszkanie, a tym samym i nowego trenera piłkarskiego. Grolika. 30 proc. działaczy koła nie wykazuje niemal żadnej aktywności. Za bolako i się musimy płacić grube pieniądze. GWKS-owi, który od dwóch lat nie prowadzi już działalności sportowej. Sprawa przekazania nam niewykorzystywanego w międzyczasie boiska utknęła na martwym punkcie. Czy w tym świetle dziwią was „pętlęty" naszych piłkarzy? A bokserzy? Jedyna sala nadająca się do organizowania imprez bokserskich jest użytkowana zaledwie dwa miesiące w roku na... wystawę rolniczą!

Działacz koła sportowego Huty im. Bieruta ob. **Halbluch:**

— Z wielotysięcznej załogi sport uprawia aktywnie koło dwustu osób. Nasi piłkarze spadli z A klasy, działalność odechodzą. Teraz zbudowaliśmy nowy stadion sportowy, chyba ruszymy z martwego punktu.

Przewodniczący MKKF ob **Sołtysiak:**

— Prezydium MRN i ZMP nie pomagają nam w najmniejszym stopniu. Mamy np. kredyty na budowę nowego stadionu Startu, ale od dłuższego już czasu nie możemy się doprosić zatwierdzenia inkalizacji.

Wiceprzewodnicząca Zarządu Miejskiego ZMP ob. **Palewska:**

— Musimy się przyznać samokrytycznie, że po II Zjeździe zajęliśmy się chyba wszystkimi sprawami oprócz sportu. W najbliższym czasie zwołamy może plenum poświęcone tym zagadnieniom, ale na razie...

Przewodniczący Prez. MRN ob **Saladyn:**

— Wiemy, że jest bardzo źle. Wysłaliśmy nawet specjalny memorial w sprawie sportu do KW Partii i do GKKF. Zapatrzony w centrum Górnego Śląska WKKF traktuje nas po macoszemu. Sami zresztą niewiele zrobimy, bo nasz referent od zagadnień kultury jest dosłownie rozrywany. Będziemy chyba musieli odedelegować specjalnego pracownika do spraw sportu.

Gdyby Sienkiewicz znalazł się dziś, w 3-setną rocznicę odparcia Szwedów w Częstochowie, krzyknąłby zapewne — Kordecki na wały! — Nie ma już jednak żadnych wałów, ks. Kordecki od dawna przeniósł się na spokojny cokół pomnika, a „potop" zagraża nie ze strony Szwedów, lecz nudy i związanego z nią chuligaństwa. Dlatego też my pozwólmy sobie krzyknąć — Ojcowie miasta, ludzie sportu, obudźcie się!! Jak, przy tak wspaniałym rozwoju miasta mogliście dopuścić do kompletnego upadku jednej z ważnych dziedzin życia — sportu!? Nie sugerujmy się wspaniałymi planami II nowych boisk i stadionu na Złotej Górze, bo zapatrzeni w przyszłość ani się spostrzeżemy, gdy będziemy mieli za 10 lat wspaniałe bieżnie bez biegaczy i boiska bez... piłkarzy!

Tekst i zdjęcia
KRZYSZTOF BLAUTH

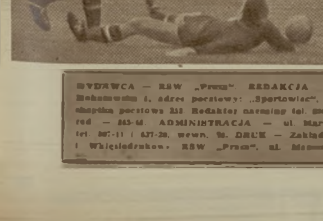

Pierwsza bramka dla Austrii w meczu z Węgrami 2:2. Jak widzimy, Schieger (z lewej) i Probst (z prawej) „wymiecali" zupełnie obronę węgierską (włącznie z leżącym na ziemi bramkarzem Glahem).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

OD REDAKCJI SĄSIEDNIEJ REDAKCJI

ARYTMOSKAKANKA

Liczby znajdujące się na obwodzie należy zastąpić od powiedniimi literami według podanego klucza pomocniczego. Pamiętać należy, że jednakowym liczbom odpowiadają te same litery. Następnie znalezione litery należy przenieść do wewnętrznego obwodu i przeskakując stale tę samą ilość kółek, odczytać rozwiązanie. Początek w kółku z liczbą 14 — kierunek do od gadnięcia.

Klucz pomocniczy: 1 — 3 — 2 — 4 — 5 — 6 — tam odbywały się ostatnie bohaterowe mistrzostwa świata, 7 — 8 — 9 — 3 — 8 — 9 — „Spójnia" — „Ogniwo", 3 — 10, — 11 — 7 — 12 — dalekie podróże morskie, 12 — 4 — 14 — kawał, dowcip.

Józef Kozalski Starachowice

FIGURY MAGICZNE

W podane figury należy wpisać szeregi wyrazów o podanym znaczeniu, pozimo i pionowo jednakowo brzmiących.

Znaczenie wyrazów: Figura górna: 1) jednostka miary drogich kamieni, 2) zwierzę domowe, 3) imię męskie. Figura dolna: 1) ptak, 2) wyciowanie fizyczne, 3) styl w architekturze.

Z. Szumański. Warszawa

*

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec". Warszawa 10, skr. pocztowa 333, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Bohaterów 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 333 Redaktor naczelny tel. 206-63, sekretarz red. — 865-68 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 267-11 i 671-26, wewn. 98. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Mazowiecka 13.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. Bl-3-4-61

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 17,50 zł, półrocznie 27,50 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje i zaopatrzone sygnałem do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel 26-30-21.

Czy można gwizdać na jachcie?

Prehistoryczny pierwszych żaglowców — łódź staroegipska

Karawela — okręt wielkich odkrywców. Na takim okręcie Kolumb odkrył Amerykę.

— KTO tam gwizdał? — Kapitan jachtu wyjrzał z kabiny, a jego marsowy, zagniewany wzrok prześlizgnął się po twarzach załogi. „Przestępcę" nie trudno było odnaleźć przyznał się. A kara? — Kary bywały różne: od mycia pokładu, poprzez wdrapywanie się na wysoki maszt, aż do najbardziej chyba nieprzyjemnej pracy na jachcie — wybierania wody z tzw. zenzy. Jednak nie kara bolała najmocniej, lecz wiązanka drwin, których stare wygi nie żałowały nowicjuszom: „Ty szczurze lądowy, niermo, ofiaro, pejzanie!... — bogaty bywa repertuar podobnych słów, a towarzyszą im salwy śmiechu całej załogi.

Długa była droga ewolucji od szkaradnej prostokątnej płachty, która pchała łódź faraona po mętnych wodach Nilu, do dzisiejszych lśniących białych żagli sportowych jednostek. Wiek XX zdmuchnął z szerokich przestrzeni mórz i oceanów białoskrzydłe szkunery i najszybsze ze wszystkich żaglowców — klipery. Dawno już minęły epoka karawel — statków wielkich odkrywców: Kolumba, Diaza i Vasco da Gamy. Żagiel został zastąpiony przez motor.

Bogaty spadek po żeglarzach-przewoźnikach morza grzejący żeglarzy sportowcy. W spadku tym jest piękna historia i olbrzymia wiedza, stromadzona przez wiele wieków, z której i dzisiaj korzystają marynarze; są i różne tradycje pozostawione przez dawnych wilków morskich. Często jednak żeglarze-sportowcy czerpią z tych tradycji najbardziej nieodpowiednie wzory.

Nieudłączna fajka zastyga w kąciku ust, krótkomówna szczerzna szorstki, mające nadać młodzieńczej twarzy odpowiednik „żeglarski" wyglądu, pstre i brudne dresy świadczące jakoby o należycie długim wodnym stażu, czerwone, gniewne i inne jak najbardziej „dzikie" zarosłe owłosione głowy. No, bo, cały arsenał rekwizytów, wyciągnięty z swan turnieczych książek lub komarskich filmów. Rekwizyty te mają podkreślić przynależność do bractwa „wilków morskich". Ujrzeć je można często chociażby wśród załóg jachtów, pruących wody mazurskich jezior.

Przesad, że na jachcie gwizdać nie wolno, nie należy do tego samego rodzaju „tradycji", co wyżej wymienione przykłady. Wyrósł zapewne z faktu, że na dużych jednostkach wydawało się komendy dla licznej załogi przy pomocy gwizdka i każdy inny gwizd mógł wprowadzić zamieszanie w kierowaniu jachtem. Może również z tego, że gwizd nie należy do dźwięków estetycznych i na jachcie, tak jak i w mieszkaniu, gwizdać nie wypada. Jednak dawni ludzie morza, którzy nie raz i nie dwa walczyli o życie ze sztormami i huraganami, mieli do wiatru szczególny stosunek. Stąd zapewne wzięła się legenda. Posłuchajcie:

Było to bardzo dawno, kiedy Latający Holender pływał na swoim żaglowcu po całym świecie. Jak każdego marynarza, tak i jego chwyciła w swoje objęcia tęsknota za lądem, za rodzinnymi stronami. Powrócił więc do Holandii. Młody, przystojny, opromieniony sławą nieustraszonego żeglarza, chodził po nadbrzeżach i molach portu, przyciągając do swojej postaci oczy dziewcząt. Spodobała mu się piękna córka rybaka — Kitty, a jego osoba nie była dla niej obojętna. Spotkania młodych stawały się coraz częstsze. Nie było dnia, w którym potrafiliby się bez siebie obejść. Wieczorami chodzili po zaułkach i ulicach miasteczka, za dnia wędrowali po nadmorskich piaszczystych plażach i wydmach, zajęci się wzajemnie o wielkiej miłości.

Pewnego słonecznego dnia spotkał ich wiatr — Rasmus. Ponieważ wycieczki te powtarzały się często, przywykł się do młodych. Lubił, leżąc wygodnie na miękkim nagrzanym słonecznymi promieniami piasku, ukryty za złotym przebieraniem nadbrzeżnej wydmy, podpatrywać i podsłuchiwać zakochaną parę. Cieszył się że ludzie potrafią tak mocno się kochać.

Nadszedł jednak smutny dzień — Zew morza okazał się silniejszy od miłości Latający Holender szykował się do nowej wyprawy. Jeszcze ostatnie chwile pożegnania, ostatnie pocałunki i statek rozwinąwszy żagle ruszył ku dalekiej linii horyzontu. Ale zanim żeglarz odpłynął, przyrzekł zapłakanej dziewczynie: „Wrócę, wrócę na pewno, a jak tylko przypłynę, dam ci znać gwizdnięciem. Przybiegnij wówczas szybko!"

Minęło wiele dni. Kitty wychodziła często na mole, wypatrując wśród morskich grzywaczy białych żagli. Ukochany przypłynął nocą, kiedy spała. Statek stanął na redzie u wejścia do portu. Zbudził się ranek, obudził się i Latający Holender, ale... nie zagwizdał. Zapomniał już o dziewczynie, tym bardziej, że z dalekich południowych mórz przywiózł piękną Hollandkę.

Wiatr jednak pamiętał o przysięgach. Pamiętał również o przyrzeczeniu zagwizdania. Zadął więc silnie, aż stalowe wanty oszczały się głośnym gwizdem. Kitty usłyszawszy sygnał wybiegła nad morze. Statek ukochanego kołysał się niedaleko brzegu, wskoczyła więc do rybackiej łódki i w parę chwil znalazła się na pokładzie.

Latający Holender przyjął ją bardzo chłodno — miał już przecież inną ukochaną. W odpowiedzi na łzy i prośby dziewczyny rozgniewał się i wyrzucił ją za burtę. Kitty utonęła.

Od tamtej chwili wiatr nie lubi, jeśli ktoś gwiżdże. Nie lubi, bo przypomina mu to jego nieszczęsne gwizdnięcie, które stało się przyczyną śmierci młodej dziewczyny. Nie znosi też gwiżdżących ludzi, bo przypominają mu wiarołomstwo Latającego Holendra.

Tyle legenda. Nie wszyscy żeglarze znają jej fabułę, ale wszyscy znają się i kaprysy wiatru, lecz to rzecz nawet najbardziej wprawnym i doświadczonym żeglarzom przypadała w udziale trudna i nie zawsze zwycięska walka z szalejącą wichurą".

Słuchając różnych legend uśmiechamy się z pobłażaniem, wyśmiewając z tabuizmu tylko jej piękno i mądrą sentencję.

Czy można więc gwizdać na jachcie? — Nie odpowiem wprost na to pytanie. — Powyższe, co ma robić reszta załogi, która gwizdania nie lubi?

Na ulicy, słysząc drażniący gwizd, przejdziemy na drugą stronę. W mieszkaniu przeniesiemy się do innego pokoju. A na łodzi? — Trzeba słuchać i... cierpieć. Więc jeśli już ktoś gwiżdże — to niech gwiżdże ładnie, bo tylko takie gwizdanie będzie się podobało załodze i... wiatrowi.

DONAT CZEREWACZ

Łodzie żaglowe klasy „Star", najpopularniejszy na świecie typ regatowego jachtu, niezmiennie od wielu lat umieszczany w programach wyścigów nowoczesnych Olimpiad.

Sportowiec

18 MAJA 1955 ■ NR 20 (233) ■ CENA ZŁ 1.20

NA OKŁADCE: DWAJ BOHATEROWIE VIII WYŚCIGU POKOJU: GUSTAW ADOLF SCHUR, INDYWIDUALNY TRIUMFATOR WYŚCIGU ORAZ JAN VESELY, KAPITAN ZWYCIĘSKIEJ DRUŻYNY CZECHOSŁOWACJI.

W KOŃCOWYM RACHUNKU: POLSKA—VI, KRÓLAK—V

Warszawa jak zawsze Warszawa — z sercem powitała kolarzy. Znów, jak co roku, w tych gorących dniach Wyścigu setki tysięcy ludzi wyszły na ulice — każdy przecież, stary czy młody, chciał na własne oczy ujrzeć bohaterów pasjonującej walki.

Niestety, tym razem ostatni akord nie niósł z sobą dla nas wielkich radości. Nie zwyciężył w Warszawie ani Królak — jak tego oczekiwano — ani polska drużyna. Mimo to 50 tysięcy zawiedzionych ludzi, zebranych na stadionie Wojska Polskiego gorąco i serdecznie powitało dwóch pierwszych kolarzy XIII etapu, Belgów Verheista i van Looverena, tych właśnie, którzy na dalsze miejsce zepchnęli naszą drużynę w ostatecznej klasyfikacji. Sportowy duch walki Wielkiego Wyścigu, jaki od lat już obserwujemy na trasie, udziela się także i publiczności.

W tym roku niewielkie wiązaliśmy z Wyścigiem nadzieje. Już na pierwszych etapach okazało się, że drużyna polska nie jest dobrze przygotowana. Z każdym etapem rosła różnica czasu między naszym zespołem a rewelacyjnie jadącą reprezentacją Czechosłowacji, która dokonała nie lada sztuki: prowadziła w Wyścigu od startu do mety.

Któż jednak z nas beznamiętnie oceniać potrafił tę walkę? Byliśmy przecież wszyscy tak mocno związani z naszą drużyną, tyle pokładaliśmy w niej nadziei, że trudno było mimo konkretnych cyfrowych dowodów uwierzyć, iż nie potrafią już nasi chłopcy nawiązać z silniejszymi kolarzami równorzędnego boju.

Na półmetku marzenia nie sięgały już wyżej trzeciego miejsca. Łudziliśmy się jednak bodaj do ostatnich metrów 2000-kilometrowej trasy. Jeśli nie drużyna, to może jednak Królak?

Nie dał rady także i Królak, i nie jego to wina. Cóż zdziałać mógł, osamotniony, w walce z kolarzami silnych, wyrównanych zespołów? W tej sytuacji jego piąte miejsce w klasyfikacji indywidualnej potwierdza słuszną opinię, że jest to jeden z najsilniejszych i najlepszych kolarzy Europy. Szkoda, że Stasio — wskutek braku pomocy pozostałych kolegów swojej drużyny — nie mógł rywalizować z asami nad asy, ze zwycięzcą Wyścigu Schurem i jego wielkim rywalem Veselym.

Zespół nasz nie był, niestety, wyrównany i to przede wszystkim nie pozwoliło nam powtórzyć zeszłorocznego sukcesu, który jakby nie było przecież jednak zobowiązuje. Wypadek Wilczewskiego na trzecim etapie (niezależnie od tego czy był on w formie, czy nie) zmniejszył o znaczny procent szanse polskiej drużyny. Póza drugim obok Królaka jasnym punktem naszego zespołu Chwiendaczem — wszyscy pozostali niestety rozczarowali. Nie był rewelacją Grabowski w górach, zawiódł pewny dotychczas Klabiński, nie dorastał klasą Lasak.

Nie winny jednak za to kolarzy. Kto choć raz był na trasie Wyścigu, kto choć trochę przesiąkł atmosferą tej walki wie, że słaba jazda nie wynika tu z braku ambicji kolarzy. Nie! Niechaj nikt nie stawia naszym chłopcom takiego zarzutu! W czasie Wyścigu i w czasie przygotowań wykazali oni wiele ambicji i hartu. Niestety — tegoroczna zimna wiosna pokrzyżowała plany trenerów, uniemożliwiła zawodnikom racjonalne przygotowanie.

— Jak pojedziecie w przyszłym roku? — spytał na stadionie spiker Królaka.

— Jeśli przygotowanie będzie lepsze, pojedziemy lepiej — odpowiedział Staszek i otrzymał długie, huczne brawa... (T.K.)

To był wielki wysiłek, ale i ty, Stasiu, jesteś wielkim kolarzem. Cała Polska bije ci brawa.

ICH NAJWIĘKSZE SUKCESY:

Tuż po zakończeniu ostatniego etapu Wyścigu bohaterzy szosy podzielili się z nami wrażeniami z tej największej amatorskiej imprezy kolarskiej.

„TAEVE" SCHUR: — Żółta koszulka, którą zdobyłem na trasie VIII Wyścigu Pokoju to największe trofeum sportowe w mojej dotychczasowej karierze kolarskiej.

ANGLIK BRITTAIN: — Trzecie miejsce, w największym na świecie wyścigu kolarskim dla amatorów, dało mi czołową pozycję wśród najlepszych kolarzy Europy. Cieszę się, że znalazłem się wśród tak doborowego towarzystwa jak Schur, Vesely, Arnell i Królak.

SZWED AMELL: — Trudno wyrazić mi radość z największego w moim życiu sukcesu.

STANISŁAW KRÓLAK: — 5 miejsce to również i mój największy sukces. Czy mogło być lepiej? Trudno mówić o sobie, gdy najważniejsza w Wyścigu była drużyna. Niestety, temu zadaniu nie podołaliśmy. (aj)

Brawo Schur! Brawo Czechosłowacy! Dekoracja zwycięzców VIII Wyścigu Pokoju na Stadionie WP

Jak walczono o miejsca w pierwszej dziesiątce VIII Wyścigu Pokoju (drużynowo)

Po etapach	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	Razem
Trasa	Praga Praga	Kolin Brno	Brno Tabor	Tabor Karlovy Vary	Karlovy Vary Drezno	Drezno Karl Marx Stadt	Karl Marx Stadt Lipsk	Lipsk Berlin	Berlin Cottbus	Gorlitz Wrocław	Wrocław Stalinogród	Stalinogród Łódź	Łódź Warszawa	Czas
Km	120	185	175	215	170	103	206	200	126	174	167	205	130	2.196
Zw. etapu	CSR	CSR	CSR	CSR	Bułgaria	Francja	NRD	NRD	Rumunia	CSR	Belgia	NRD	Belgia	
1	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	CSR	176:45:17
2	Belgia	Belgia	Belgia	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	NRD	11:16
3	Francja	Francja	NRD	Belgia	Belgia	Belgia	Belgia	Bułgaria	Bułgaria	Bułgaria	Bułgaria	Bułgaria	Bułgaria	1:15:01
4	NRD	NRD	ZSRR	ZSRR	ZSRR	ZSRR	ZSRR	Belgia	Polska	ZSRR	ZSRR	ZSRR	ZSRR	1:16:05
5	Anglia	ZSRR	Francja	Polska	Polska	Polska	Bułgaria	Polska	Belgia	Polska	Belgia	Polska	Belgia	1:20:38
6	Szwecja	Bułgaria	Polska	Francja	Francja	Francja	Polska	ZSRR	ZSRR	Belgia	Polska	Belgia	Polska	1:20:54
7	Rumunia	Polska	Anglia	Bułgaria	Bułgaria	Bułgaria	Dania	Dania	Dania	Dania	Dania	Dania	Dania	1:55:39
8	Polska	Szwecja	Szwecja	Anglia	Anglia	Anglia	Anglia	Szwecja	Szwecja	Szwecja	Szwecja	Szwecja	Szwecja	2:03:44
9	ZSRR	Anglia	Bułgaria	Dania	Dania	Dania	Szwecja	Anglia	Anglia	Francja	Francja	Francja	Francja	3:16:02
10	Bułgaria	Dania	Dania	Szwecja	Szwecja	Szwecja	Francja	Francja	Francja	Anglia	Rumunia	Rumunia	Rumunia	3:20:53

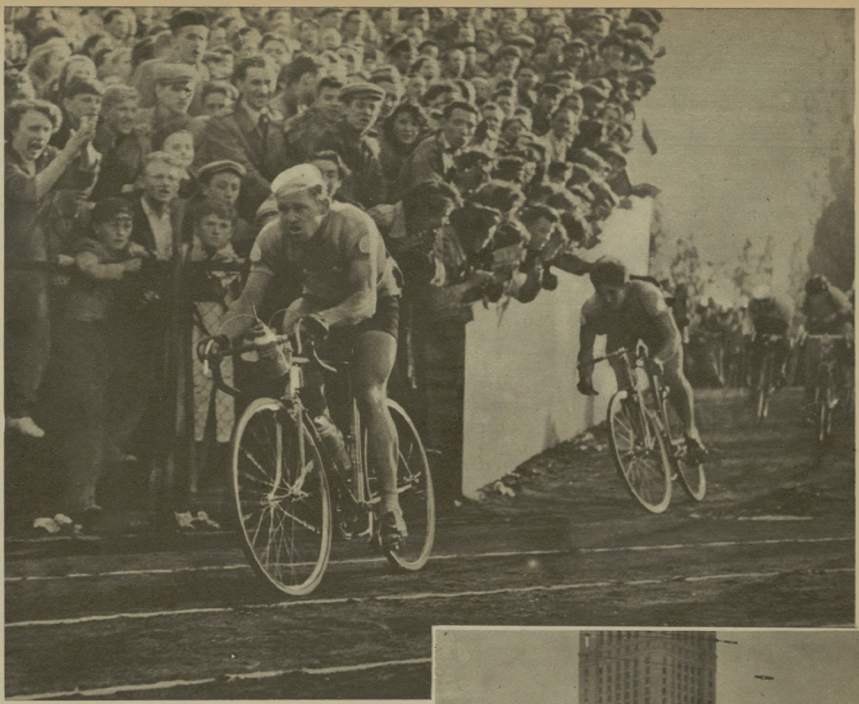

Schur, Klich i Królak wpadają na stadion w Łodzi.
ZDJĘCIA S. ROSTKOWSKI

CWKS pnie się do góry

Można stwierdzić, że piłkarze CWKS przeszli w ostatnich dniach zwycięsko dwie ogniowe próby. Pokonanie sosnowieckiej Stali wyprowadziło wojskowych na czoło tabeli ligowej. Wygrana 3:1 z jedną z najlepszych obecnie czechosłowackich drużyn — Rudą Hvezdą, pozwala spojrzeć bardziej optymistycznie na polskie piłkarstwo (do czego upoważnia również i sukces Ruchu nad tą drużyną 3:2).

Nareszcie coś się ruszyło. Nareszcie możemy powiedzieć, że zaczynamy widzieć efekty opieki, jaką stworzyło Wojsko Polskie najlepszym swoim piłkarzom. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę, że CWKS-iacy mają najlepsze możliwości treningowe i że z tego powodu mierzymy ich trochę inną miarką niż inne zespoły pierwszoligowe.

Nie wpadajmy oczywiście w przesadny entuzjazm. CWKS nie jest bynajmniej drużyną o wyrównanej klasie we wszystkich liniach. Napad przegonił w tej chwili linię obrony, a spotkania ze Stalą i Rudą Hvezdą wyraźnie sygnalizują, że właśnie w defensywie wojskowych powstaje ostatnio spore zamieszanie.

Z trójki Mashelli — Orłowski — Woźniak najpewniejszy jest w tej chwili najmłodszy z nich, Woźniak. Duża szybkość, którą posiada (biega 100 m w 11,4!) pozwala mu nadrabiać braki taktyczne w ustawianiu się. Mashelli był zbyt często ogrywany przez Bajaziha, a i Orłowskiemu mieliśmy wiele do zarzucenia.

Szymkowiak oraz obaj pomocnicy Strzykalski i Pieda — to mocne pozycje wojskowych i zdecydowani kandydaci do koszulek reprezentacyjnych. W spotkaniu z Rudą Hvezdą spisali się doskonale. Strzykalski popełnił jednak jeden poważny błąd... nie potrafił zdobyć bramki z rzutu karnego.

Brychczy poprawia się z meczu na mecz. Jeszcze niedawno podkreślaliśmy pracowitość tego małego łącznika, zwracając jednocześnie uwagę na jego wciąż słabą formę strzelecką. Trzy bramki strzelone niezwykle inteligentnie Hlavatemu dowodzą niezbicie, że Brychczy robi postępy i że myśli w grze, co jest także i u piłkarza bardzo cenną cechą.

We wtorkowym meczu dość sztywno poruszał się Pohl, a Kowal, nieźle współpracując w polu z kolegami, za często gubił się pod bramką. Cechelik — po przerwie zbyt mało wykorzystywany przez sąsiadów, a przecież w pierwszej połowie był obok Brychczego najlepszym napastnikiem gości. Kempny w dalszym ciągu stara się jak najlepiej udawać skrzydłowego, ale wyraźnie nie lubi przebywać zbyt blisko linii autowej.

Ruda Hvezda zaprezentowała się jako zespół dobrze wyszkolony technicznie. Atak szybki, jednak zwłoka ze strzałami. Szkoda, że niektórzy piłkarze gości nie potrafią panować nad nerwami.

U Czechosłowaków wyróżnili się: prawoskrzydłowy Laskov, prawy łącznik Cimra (w Chorzowie grał na środku ataku), lewy łącznik Ujvary i środkowy obrońca Tiby. (lj)

Na Marszałkowskiej koło skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi trójkę uciekinierów prowadził jeszcze Czechosłowak Kubr, ale na Stadionie WP pierwsze dwa miejsca zajęli Belgowie Verhelst i van Looveren.

Tak PRZEŻYWAŁA WARSZAWA

— Szefie, szeeeeficee... — W kuchni kasyna oficerskiego konsternacja. — Smażą się smakowite befsztyki, sznycle, kotlety, jeszcze chwila... a mogą się przypalić. — Wiecie dlaczego? Bo główny „dyrygent" od smaku — szef kuchni, Jerzy Szyll — zniknął. Na nic się zdają rozpaczliwe wołania. Szefa nie ma...

Tablicę informacyjną „Sztandaru Młodych" na Pl. Konstytucji teraz widać jeszcze wyraźnie, ale za godzinę, po wywieszeniu najświeższych wyników etapu, nasz fotoreporter na próżno by próbował tam się dostać.

Szef, który karmił naszych kolarzy podczas ich pobytu w Warszawie, co dzień, kiedy tylko zbliża się godzina transmisji z zakończenia etapu, „ulatnia się" ze swego kuchennego królestwa. W pobliskiej świetlicy łowi chciwie przy radio każde słowo o wynikach Polaków. — „Żeby tylko dzisiaj dobrze pojechali, żeby im się udało" — w nerwowym oczekiwaniu na wiadomości ręce mną kucharską ścierkę. — Niech tylko zajmą czołowe miejsca... Ach, jak ja ich za to nakarmię po przyjeździe do Warszawy...

Całe szczęście, że hotelowi goście też ulokowali się gdzieś przy głośnikach. W portierni hotelu „Warszawa" pani Zosia nastawia radioodbiornik. — „Jak też pojadą dzisiaj niedawni sympatyczni goście?" — to w tej chwili najważniejszy problem!

100 LAT TEMU NA DYNASACH W WARSZAWIE

„Tygodnik Illustrowany" Nr. 36 z 24 sierpnia 1869 r. przynosi zapowiedź ciekawej imprezy jaka miała się odbyć na warszawskich Dynasach. Organizował ją znany reżyser „komedyi i dramatu" — Ładnowski.

...We wtorek przyszły ...na Dynasach ma się odbyć coś tak nadzwyczajnego, czego oko nie widziało, ani ucho nie sły-

Zbliża się deszcz. Któż jedak o tym myślił? Pod głośnikami robi się coraz tłoczniej. Najbardziej zagorzali kibice już od dawna okupują wygodne siedzące miejsca.

Ulice Warszawy zaciemnił już wieczór. Kolarze śpią zapewne gdzieś w dalekim hotelu po trudach etapu. Ale dla warszawiaków nie kończą się wyścigowe emocje. Znowu gromadzą się tłumy. Tym razem przed ulicznymi ekranami. — Zobaczyć walkę na trasie, zobaczyć sfilmowanych ulubieńców. — To przecież bardzo ciekawe

— Czy wolny...?

Nie, to byłby co najmniej nietakt! Kierowca warszawskiej taksówki Jerzy Zieliński, tak sobie układa kursy, aby nie zgodnić się pod zielonym „Królak prowadzi"... — nie można uronić żadnego słowa sprawozdawcy. — Żeby tylko udał mu się finisz

— nie, tym razem mamusiom nie uda się zapędzić chłopców wcześnie do łóżek, bo na ekranie można zobaczyć Rika... Zresztą i mamusie mają w dniach Wyścigu bardziej miękkie serca.

Tekst: DONAT CZERWIACZ
Zdjęcia: JÓZEF KRZYWIŃSKI

szało... Otóż na tych Dynamach, wyrabiają nasi artyści mimy, dramatu, mimiki i kwiecheń, widowiska z udziałem dorosłej publiczności. Na znaczeniu zwróciłem fundusze ich Kasy zapomogowo-ubezpieczeniowej. Będą tedy śpiewy, deklamacje, monologi, tańce obrazy i fajerwerki, ale wszystko to zrostka, nowości najbardziej sensacyjną będą wyścigi na rowerach, ale i to nie należałoby na Dynamach do osobliwości, gdyby w tych wyścigach pp. Mielewicz, Morawowicz, Wojdniowicz, Rafond, Prusinowicz, Turczyński, Zajdowski i inni nie mieli wystąpić po raz pierwszy w tej... cyklistowskiej.

Będzie tedy jutro tak na Dynamach, wiele tylko pustych ławek nie będzie, a na której rzędzie Kasy zapomogowo-ubezpieczeniowej zbiorą się niepewne pochodnie akrobatyczne.

W następnych numerach „Tygodnika" nie zabraknie wiadomości sprawozdania z tego emocjonującego wyścigu, którym warszawskich tysiące. Wtajemniczeni pochwalny „akrobatyczny" Ludowskiego na cześć Jonikiem nie pomogą.

CZEZOF

A MOŻE NA TAKIM ROWERZE

Nowy rower szosowy znajduje się na genewskiej wystawie przemysłowej. Przedstawia on ryzunek, od razu widzimy, że jeździec ma tu przyjemność daleko naturalniejszą i wygodniejszą aniżeli na zwyczajnym rowerze dotychczas używanym. Oparcie dla krzyża pozwala rozwijać daleko większą siłę, aniżeli wtedy kiedy go nie ma.

Dziś cyklista, jadąc, pracuje podnosząc nogi, a następnie działając ich ciężarem na pedały, naciskając zaś je prędko się męczy. Nic dziwnego, bo położenie nie pozwala mu używać pewnych grup muskułów i rozkładać pracy równomiernie na wszystkie mięśnie. Krzyż, którym się tak skutecznie posługuje wioślarz, odgrywa dużą rolę przy jeździe bardzo małą rolę. Normalny rower, o którym mówimy, pozwala więc ekonomicznie pracować, a nadto rzeczenie przewyższa dźwignia maszyny, pod względem bezpieczeństwa, szybkości, estetyki, gdyż jeździec przenosi się na nim zupełnie przyrodnie.

Wynalazek nasz jest zaczerpnięty z urzędowego pisma ustawowego.

(Tygodnik Ilustrowany Nr 49 z 1896 r.).

CZEZOF

KONFERENCJA PAŃSTW EUROPEJSKICH W WARSZAWIE

Przez cztery dni trwały w naszej stolicy obrady drugiej Konferencji państw europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Udział w konferencji wzięli: przedstawiciele Ludowej Republiki Albanii, Ludowej Republiki Bułgarii, Węgierskiej Republiki Ludowej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Rumuńskiej Republiki Ludowej, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Republiki Czechosłowackiej. W Konferencji brał również udział w charakterze obserwatora przedstawiciel Chińskiej Republiki Ludowej.

Konferencja zakończyła się podpisaniem w dniu 14 maja 1955 r. przez premierów ośmiu państw europejskich Układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między państwami, sygnatariuszami Układu. Konferencja powzięła również uchwałę o utworzeniu Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu.

Zawarcie Układu jest fundamentem wspólnego działania państw, uczestniczących w Konferencji, w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

● CWKS NA CZELE TABELI
● JERZCZE O KONKURSIE PKOl

WIELKĄ walkę kolarzy na trasie X VIII Wyścigu Pokoju niecą przyniosła normalną rundę lig piłkarskiej, rozegraną w ostatnich dniach minionego tygodnia. A przyniosło one sporą porcję emocji.

Najciekawszy ze spotkań I ligi był mecz dwóch czołowych drużyn tabeli — Stali Sosnowiec i CWKS. Ponad 30 tys. widzów opłaciło w Warszawie te spotkanie, wynagrodzone z nieco zdobyć się gra obu drużyn, to najlepiej trzymał wszystkich kończowy wynik spotkania. Do 87 min. gry stan meczu brzmiał bowiem 0:0.

Dopiero celny strzał Brzychczego „załatwił" kilka spraw naraz. Przyniósł on dla CWKS wygraną 1:0 i objęcie prowadzenia w tabeli. Dla Stali była to utrata pierwszej bramki w tegorocznych rozgrywkach. Przez cztery kolejne nie dał sobie strzelić ani jednej bramki, ustanawiając swego rodzaju rekord.

Obserwując w sobotę pre bramkarza Stali — Dziurowicza można było spokojnie stwierdzić, iż utrzymanie przez cztery kolejne „0" na koncie strzeżonych bramek to przede wszystkim legitymacja rzeczywiście wysokich umiejętności tego sympatycznego zawodnika. Gdy w drugiej połowie gry z CWKS niedoświadczona taktyka jego drużyny — pozwalającej wojskowym przez prawie 45 min. atakować — zmusiła Dziurowicza aż 33 razy do interwentowania, 24 razy wykazał on rzeczywiście wysoką klasę. Bramki Brzychczego, zdobyte z bliska nie mogą zresztą dziwić.

Jeszcze kilka słów, ilustrujących przebieg tego meczu. Stanowek rogów CWKS — Stal przed przerwą 0:6, po przerwie 6:1, stanowek strzałów przed przerwą 8:14, po przerwie 15:3 (!).

● ONZ ZA ZWYCIĘZCĄ : VIII Wyścigiem Pokoju — pobił dotychczasowe rekordy. Nadesłano ogółem blisko 1 miliard kuponów. Komisja konkursów sportowych PKOl miała moc roboty z przejrzeniem wstępnym kuponów i zakwalifikowaniem ich. Dokładnie 174.813 sztuk kuponów odpowiada wszelkim warunkom regulaminowym. Natomiast 8.315 kuponów musiało „zdyskwalifikować", bo były one bądź wypełnione ołówkiem, bądź też niety poprawnej treści; znalazły się również kupony bez znaczka Funduszu Olimpijskiego itp.

Drugą część roboty Komisja wykonuje obecnie. Nie jest to łatwa praca. Pomyślcie — obejrzeć trzeba — i to dwukrotnie każdy kupon. A więc urzędnik państwowy miłano kuponów. Oczywiście czynność ta wymaga sporo czasu. Należy liczyć się jednak z tym, że wyniki konkursu ogłoszone zostaną już ok. 25 maja.

STER.

Uśmiech przez łzy...

Ostatni Mohikanie drużyny Indii — Amarjit Singh i Dhana Singh na mecie Grunwaldzkim we Wrocławiu

Kolejne zwycięzca na mecie we Wrocławiu. Tak więc zawodnik ten ustanowił rekord triumfów etapowych — w sumie 16!

Mijały sekundy, minuty. Dramatyczna walka Schura i Veselego na finiszu nie podniosła specjalnie temperatury 60-tysięcznego stadionu wrocławskiego. Którego widzowie wpatrzeni byli w bramę, skąd co chwila wyprzysiwała pochylona sylwetka kolarza. Dziś, właśnie dziś miały się spełnić marzenia tysięcy ludzi w kraju, którzy tak bardzo liczyli na „polskie etapy", którzy nie chcieli wierzyć w to, byśmy mogli przegrać, byśmy mogli nie powtórzyć sukcesów z lat ubiegłych.

I nagle... potężny grzmot oklasków zmieszany z pełnym wzruszenia okrzykiem: Królak! Królak! — powitał kolarza w czarnym kasku. Teraz nie było już ważne, które zajmie on miejsce. Ważne, że jest, że może jeszcze chwila i nadjadą inni, może jeszcze tak wiele nie stracimy.

Długo jednak musieliśmy czekać na następnych. Upadek Lasaka, przeżebienie Chwiendacza, zmęczenie Grabowskiego — za biera nam 20 drogocennych minut i IV miejsce.

Dziesiątki fotoreporterów skacze tymczasem wokół Królaka proszą: (o ironio!) o uśmiech. Szaszek siedzi na krześle, ciężko oddycha, gorącą herbatą gasi pragnienie, które tak bardzo dolucza lo na trasie. O czym myśli? O stracie cennych minut do lidera? O pozycji drużyny ?

Wtem podbiegają do Królaka „wyszlenicy" setek tysięcy miłośników kolarstwa w Polsce Janek Wolpe i Basia Steciuk z wiązankami pachnących wrocławskich kwiatów. Staszek jest wy-

Miejsce zajęte przez Królaka dowodzi raz jeszcze, że jest on jednym z najlepszych kolarzy Europy.

Siedem dni w cyfrach

Piłka nożna. Górnik (Zabrze) — Wismut (Karl Marx-Stadt) 2:2, Ruch (Chorzów) — Ruda Hvezda (Bratislava) 3:2, CWKS (Bydgoszcz) — Legierő (Węgry) 1:0, Stal (Gdańsk) — Legierő (Węgry) 1:5, I liga: CWKS — Stal (Sosnowiec) 1:0 (0:0), Gwardia (Bydgoszcz) — Garbarnia (Kraków) 0:3 (0:0), Kolejarz (Poznań) — Górnik (Radl.) 2:0 (1:0), Gwardia Kraków) — Lechia (Gdańsk) 1:3 (0:0).

Lekkoatletyka. Najlepsze wyniki zawodów korespondencyjnych: Mężczyźni — 100 m Stawczyk, Solarski, Jarzębowski — po 10,8, 400 m Makowski — 49,0, 1500 m Wituski — 3:56,4, 3000 m Ożóg — 8:28,2, w dal Chmielewski — 710, wzwyż Fabrykowski — 190,5, tyczka Janiszewski — 420, Ważny — 410, oszczep Radziwonowicz — 58,31, młot Harmata — 54,20, kobiety — 200 m Kusion — 25,7, 80 m pł. Gawel — 12,1, w dal Kusion — 565, Dutka — Krzesińska — 562, dysk Sobocińska — 41,24, Sankowska — 40,48, oszczep Wojtaszek — 41,84. Drużynowe mistrzostwa Śląska: mężczyźni — 100 m Schmidt — 10,7, 1500 m Chromik — 3:51,2, w dal Grabowski — 720, wzwyż Fabrykowski — 190,5, kobiety — 400 m Wawrzynek — 60,4, w dal Ilwicka-Chojnacka — 557, kula Krauczyk — 12. Zawody kontrolne w Spale: oszczep Sidło — 72,60, młot Harmata — 54,46, oszczep kobiet Majka — 47,26, dysk — Klimaj — 41,68. Żużel Polska — CSR 41:24.

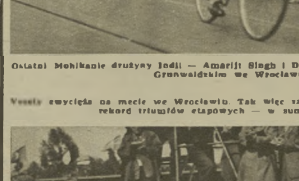

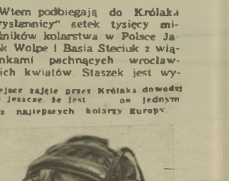

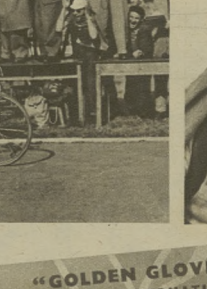

11 maja odbył się w wielkiej hali sportowej Wembley w Londynie mecz pięściarski Anglia — USA, który zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Anglików 10:8 (wcześniej w półciężkiej uznano za nieodbyty, gdyż lekarz nie zezwolił Amerykaninowi na start z powodu choroby). Na meczu tym byli dwaj obserwatorzy z Polski: przewodniczący Sekcji Boksu GKKF Julian Nowicki i trener państwowy Feliks Stamm.

Wszyscy Czytelnicy „Sportowca" są zapewne szczerze ciekawi, jakie walory przedstawiają obecnie pięściarze Anglii, z którymi mogą się zetknąć nasi reprezentanci na Mistrzostwach Europy w Berlinie. Ciekawość ich zaspokoi przewodniczący Neuding.

— Zespół angielski ogólnie uważam w całości za dobry. W drużynie walczy 8 mańkutów (zawodników stosujących odwrotną pozycję)! Jedna rzecz jest bardzo ciekawa i ważna: ANGLICY ZUPEŁNIE ZMIENILI STYL SWEGO BOKSU. Z DEFENSYWY PRZESTAWILI SIĘ NA BOKS BOJOWY I OFENSYWNY. Pamiętamy wszyscy Wellsa, który walczył na Mistrzostwach Europy w Warszawie i

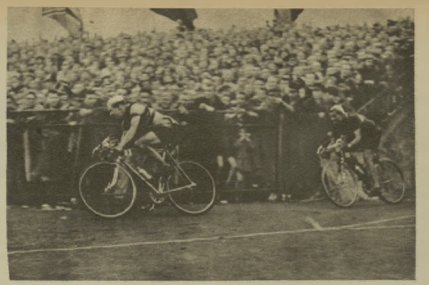

Beig Van den Daele i Bulgar Georgiew wjeżdżają na stadion w Chorzowie. Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

Flek nie jechał najlepiej. Nie zaszkodziło to mimo wszystko jego popularności. Kredyt Grabowskiego u publiczności jest olbrzymi.

rażnie wzruszony. Moment ten chwytają fotoreporterzy — Królak stoi przeciez uśmiechnięty. Obiecuje on dwojgu dzieciom, że cała drużyna robić będzie wszystko, by nie zawieść ich nadziei.

Powoli stadion pustoszeje. Komisja sędziowska czeka jeszcze na Hindusów, a inne kolarze jadą już na zasłużony odpoczynek. Dziennikarze pędzą do hotelu, gdzie już niecierpliwie brzęczą telefony z Londynu, Paryża, Moskwy i Helsinek. Widzowie przeżywają w komentarzach po raz drugi doznane niedawno emocje.

— Czy mogło być dziś lepiej? — z takim pytaniem zwróciłem się do Staszka Królaka w chwili, gdy wertował oficjalne wyniki X etapu.

— **Trudno narzekać ciągle na pecha, chociaż prześladuje on nas stale. Pech byłby z pewnością mniej natrętny, gdybyśmy byli tak przygotowani jak zawodnicy NRD czy Czechosłowacji. Ja popełniłem błąd na etapie Zgorzelec — Wrocław. Zamiast zlikwidować ucieczkę w grupie, próbowałem dojść do czołówki sam, co kosztowało mnie zbyt wiele. Ostatkiem sił dojechałem do mety.**

Następnego dnia rano odwiedziłem w pokoju hotelu „Polonia" jednego z najbardziej rewelacyjnych kolarzy VIII Wyścigu Pokoju—Szweda Amella—który po etapie wrocławskim był już na IV miejscu.

— Czy IV miejsce i dobra postawa w Wyścigu jest dla pana

samego niespodzianką, czy też liczył się pan z takim sukcesem?

— **Muszę stwierdzić — uśmiecha się sympatyczny Szwed — że w tym Wyścigu bardzo pomaga mi szczęście plus przejechane na treningu 5 tys. kilometrów. Dotychczas miałem tylko jeden defekt i jeden niegroźny upadek. Taktyka mojej jazdy to przede wszystkim: nie pozwalać sobie na męczące ucieczki, a trzymać się czołówki.**

W rozmowie Amell zwrócił uwagę na bardzo ważny w tym Wyścigu moment niezwykle trudnej jazdy dla zawodników nie mających oparcia w drużynie. Najłatwiej było Weselemu i Schurowi, którzy posyłali w bój swych niemniej dobrych kolegów, pilnując nawzajem siebie i groźnych rywali: Brittaina, Amella, Królaka i innych. Najtrudniejszą rolę do spełnienia miał bez wątpienia Królak. No bo spójrzmy.

Królak nie miał mocnego oparcia w drużynie a walczył przecież i o miejsce indywidualne i o drużynowe. Musiał więc likwidować ucieczki Bułgarów, którym zależało więcej na drużynowej niż na indywidualnej pozycji. Musiał pilnować kolarzy NRD i Czechosłowacji, nie mówiąc już o swych najbliższych rywalach Schurze, Veselym, Brittainie.

Tak też było na etapie do Stalinogrodu. Tym razem uaktywnili się nieco Kłabiński i Chwiendacz, którzy próbowali likwidować ucieczki do chwili, gdy starczyło sił. Później, kiedy czołówka zlekceważyła ucieczkę Van den Daele, Georgiewa, Nymana, Jensena i innych, okazało się, że ucieczka ta zakończyła się pełnym powodzeniem. A wśród tych, którzy pierwsi wjechali na stadion w Chorzowie znów nie dostrzegliśmy biało-czerwonych koszulek Polaków.

Po etapie stalinogrodzkim przeprowadziliśmy plebiscyt, kto wygra indywidualnie Wyścig, wśród dwóch najpopularniejszych kolarzy Wyścigu, którzy na trasie, już od granicy nie odstępowali od siebie ani na krok.

„Taeve" Schur: Veselv, Brittain lub Amell.

Horza Veselv: Schur, Brittain lub Amell.

Który z nich miał rację, przeczytaliście już zapewne na pierwszych stronicach numeru.

(Juc)

Największa rewelacja Wyścigu — Fin Nyman. On oraz Szwed Amell — to najlepsi kolarze Skandynawii

Wieszczyn, filar drużyny radzieckiej, w największym stopniu przyczynił się do jej wysokiej lokaty

Najpogodniejszy kolarz Wyścigu — Grzegorz Chwiendacz. Z pewnością chciał wygrać ten śląski etap.

JULIAN NEUDING O MECZU ANGLIA-USA 10:8

zdobył tytuł mistrza w wadze średniej. Był to pięściarz defensywny. Dziś nie ma już dla niego miejsca w reprezentacji. Zawodnicy angielscy bynajmniej nie zaniedbali swej ulubionej broni — lewego prostego. Ale kontrują rzadziej, natomiast stale atakują i radzą cios.

Kogo uważam za najlepszego? Piórkowca Tommy Nicholsa walczącego z odwrotnej pozycji, bardzo dobrego na dystans i na półdystans. Zawodnikowi temu odpowiada zarazem przeciwnik atakujący. Nicholls ma silny cios. W trzeciej rundzie, chociaż w walce z Amerykaninem Harvey Lancasrem był mocno zmęczony, jednak potrafił zadać tak silny cios sierpowy, że znokautował przeciwnika.

Drugim bardzo dobrym zawodnikiem jest półśredni Micky Gargano, również walczący z odwrotnej pozycji. Pięściarz ten ma już 180 zwycięstw na swoim koncie. Oprócz niego bardzo wysoką klasę reprezentuja Bernard Foster w lekkopółśredniej i Frank Hope w średniej. Pierwszego z nich wprawdzie nie widziałem długo walczącego, gdyż już w I rundzie znokautował swego przeciwnika Fyeda Rbebe, ale zauważyłem, że Foster silnie bije z obu rąk i najbardziej odpowiada mu walka na półdystans. Średni Hope — zadziwił mnie ambicją i wytrzymałością. Miał bardzo groźnego przeciwnika: Murzyna Eddie Jenkinsa, który na 121 walk wygrał 112. Anglik mocno „zaberwał" w tej walce, ale pod koniec drugiego starcia posłał Murzyna na deski, potem sam był na deskach — i znowu zwalił Murzyna z nóg. Nope duże umie.

— A jak zaprezentował się zespół USA?

— **Wyciągnąłem w nim 6 Murzynów. Najlepsi zawodnicy — wszyscy 15 finalistami tegorocznego turnieju „Golden Gloves" (Złote rękawice) — to mocna 17-letnia Tommy Reynolds, którego brat Joe występował w Helsinkach oraz ciężki Edgar Caise, przewidywany jako kandydat na turzyska Olimpijskie do Melbourne. Starszy on dotychczas 30 walk, z których 21 wygrał przez k. o. Wszyscy Amerykanie technicznie są mocno zaawansowani i lubią wymianę ciosów.**

Rozmowę przeprowadził Z. D.

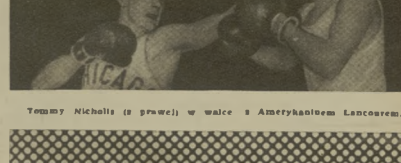

Tommy Nicholls (z prawej) w walce z Amerykaninem Lancasrem.

Godziny nadziei

Wszystkie zdjęcia CAF

Radziecko-angielskie trio: Czižikow, Wierszynin i Brittain.

Elek bije wszelkie rekordy popularności. Tu jest nieco zawstydzony.

Jeszcze do tej chwili lwiątko z drezneńskiego ZOO nie miało imienia. Od teraz jednak zwać je będą „Józef", bo takie imię nosi Belg Verhelst, zwycięzca V etapu i ojciec chrzestny, po trosze mimo woli.

Kto kiedykolwiek rozszyfruje wszystkie tajemnice Wyścigu? Dlaczego Funda, który w pierwszej części trasy pozostawał stale w cieniu, błysnął nagle wielką formą na etapie Lipsk — Berlin? Czy to tylko przypadek, czy mądra, przewidująca strategia drużyny NRD?

Juz Gouget — to kolarz wielkiego formatu. Niestety, pech — defekty na [illegible]szych etapach — nie pozwolił mu wcześniej ujawnić siły. Zwyciężył [illegible]apie VI. Dzień później pech spotkał jego rodaka — doskonałego Mene[illegible] który po upadku na ulicach Zwickau, 150 km przed Lipskiem, zniknął [illegible] z tabeli 10 najlepszych kolarzy, powodując tym samym spadek drużyny Francji z VI miejsca na X.

To zdjęcie powie Wam wiele. Radosne są triumfy, ale ileż one kosztują...

Niemiec i Rosjanin w przyjaznym uścisku dłoni. Schór składa Wierszyninowi wiązankę kwiatów. Moment ten symbolizuje wdzięczność ludności NRD dla narodu Związku Radzieckiego, który przed dziesięciu laty rozgromił hitlerowski faszyzm.

Gdyby wartość kolarzy mierzyć ich... [illegible]cią, Elek musiałby skapitulować. A jednak w tym ciele jest duch na m[illegible] Kubra; choć rzeczywiście trudno w to uwi[illegible]!

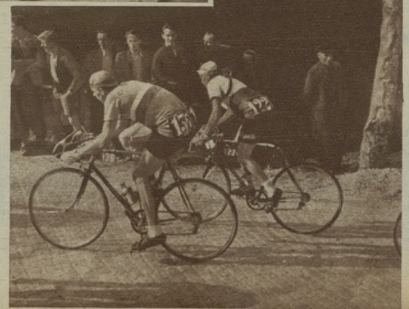

Za [illegible] już 120 km drogi. Trasa z Karl Marx Stadt do Lipska [illegible]mo że 200-kilometrowa, nie przeraża już kolarzy. Gó[illegible] pozostały za nimi. Zaczynają się niziny, a wraz z nimi w każdym kolarzu nowe nadzieje...

ZEGLARZ

WODNIACKI TRÓJGŁOS NA OTWARCIE SEZONU

MOTOROWKĘ ratunkową zobaczyliśmy, kiedy dobijała już do wybrzeżonego „Rinę". Nagły skręt i ucieki warkot motoru.

— Fachowo to robią — Padło z Uumu widzów obserwujących regaty żeglarskie na otwarcie sezonu w Warszawie.

Widać było wyraźnie, jak wyciągnięto ociekającego wodą żeglarza, a zaraz po tym nie podzwyczono wierzchołek masztu, który zanurzył się już w wilanej toni.

Akcją ratowniczą kierował jeden z najlepszych polskich żeglarzy, mistrz sportu — Roman Biderman z CWKS — popularnie zwany „Biedronką". Nic przeto dziwnego, że przebiegała ona sprawnie. Za chwilę rozmawiam z Bidermanem na różne żeglarskie tematy.

— Dzisiaj nie startuje — opowiada — bo nie mam jeszcze gotowej łodzi. Ażeby wygrywać, trzeba mieć sprzęt najwyższej klasy. To nie te same czasy, co lata 1949 — 1952, kiedy zwyciężałem na byle jakiej łodzi i nawet specjalnie nie przykładając się do treningu. Poziom żeglarstwa wyczynowego bez wątpienia podniósł się w Polsce i to znacznie.

— A kogo uważasz za najgroźniejszego przeciwnika? — zapytałem.

— Jest kilku groźnych: zawsze niebezpieczny Juliusz Sieradzki z LPZ, który jak nikt z żeglarzy, potrafi przygotować łódź i żagle, trójka „muszkieterów" z klekrzańskiego LZS — Fiszer, Knaiecki i Nowak, no i dwaj moi koledzy klubowi — Szraj i Szloser. Ten ostatni ladnie dzisiaj płynął i wygrał wyścig zdecydowanie.

— Jak się zapowiada tegoroczny sezon?

— No cóż, narazie może będziemy mieli możność zmierzenia swych sił z żeglarzami zagranicznymi. Projektowane jest wysłanie jednego polskiego zawodnika na Mistrzostwa Europy w klasie „O—26", które odbędą się w Austrii, a poza tym większa ekipa najlepszych żeglarek i żeglarzy ma wyjechać na międzynarodowe regaty do Brna w Czechosłowacji. Z przygotowaniami do tej jeszcze chwila... i Urbański nie zdoła wybalastować łodzi. Interweniuje Roman Biderman, ratując żeglarza i wywrotnego „Rina".

Jeszcze chwila... i Urbański nie zdoła wybalastować łodzi. Interweniuje Roman Biderman, ratując żeglarza i wywrotnego „Rina".

MARIAN WRÓBEL O TADEUSZU CZARNECKIM

W 50 ROCZNICĘ URODZIN

Do najbardziej zasłużonych warszawskich problemistów należy Tadeusz Czarnecki, kompozytor szachowy i działacz, sędzia klasy państwowej, autor popularnych książek. Niewątpliwie największe znaczenie ma jego działalność na polu kompozycji szachowej. Opublikował dotąd około 150 kompozycji dwu i trzychodówek oraz kilka wielochodówek. W dwuchodówce, którą studiował dokładnie w okresie międzywojennym, interesował się strategią czarnych figur oraz kombinacją liniową. Po wojnie poświęcił się prawie wyłącznie trzychodówce strategicznej z wzorowymi matami.

W konkursach bierze często udział. Uzyskał ponad trzydzieści wyróżnień w tym około 15 pierwszych nagród. Jak komponuje jubilat, przekona nas trzychodówka, specjalnie skomponowana dla „Sportowca". Jest to zadanie o wyraźnym obliczu strategicznym; autor przedstawia prześlonę czarnej wieży wraz z dowcipnym motywowaniem drugich posunięć białych. Proponuję Czytelnikom rozwiązanie tego miłego zadania.

T. CZARNECKI
Oryginalne dla „Sportowca"

Mat w 3 posunięciach.

Działalność dziennikarsko-literacka to druga dziedzina pracy Czarneckiego. Wydał on cztery książki, a mianowicie: „Kodeks szachowy" w 1948 r. (poradnik dla organizatorów imprez szachowych), następnie „Nauka gry w szachy" (popularny podręcznik gry w szachy dla średnio zaawansowanych), następnie „Szach i mat" (duża publikacja, zawierająca ciekawy materiał z dziedziny analiz zbadanej gry środkowej) i ostatnie „Podręcznik instruktora" w 1953 r., w którym poruszono najważniejsze kwestie szkoleniowe.

Na osobną wzmiankę zasługuje praca Czarneckiego w dziedzinie publicystyki szachowej, prasie, szkoleniu i niewdzięcznie. Rozpoczęła się ona jeszcze w okresie międzywojennym. Czarnecki redaguje dział problemów w „Wiadomościach Szachowych" w latach 1935—38, następnie krótko przed wybuchem wojny wydaje miesięcznik „Szachy". Po wojnie kieruje w latach 1947—51 audycjami szachowymi w Polskim Radio oraz pracuje w miesięczniku „Szachy", od założenia tego pisma w 1947 r. po dzień dzisiejszy.

Czarnecki jest również czynny jako sędzia konkursowy w kompozycji szachowej, wiele razy opracowywał konkursy problemowe w kraju, a także i zagranicą.

Na kanowaniowie trenera Zantarza, dwójka warszawskiej „Sparty" — Konarzewski i Kuźmiński na wiślanej trasie.
Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

KAJAKOWIEC

Najpierw gratulowaliśmy Stanisławowi Zantarze „rodzinnych" sukcesów. W regatach kajakowych, rozpoczynających sezon w stolicy, trzykrotnie rodzina zajęła 1 miejsce: żona Hanna w biegu jedynek i w dwójkach kobiet, oraz mąż — nasz rozmówca, w dwójkach seniorów. No a potem

— Dzisiaj sekcja kajakowa Sparty, której jestem trenerem, wyrosła na kajakową potęgę nie tylko na terenie Warszawy, ale i w kraju. W roku ubiegłym zdobyliśmy drużynowe mistrzostwo Polski — ze słuszną dumą podkreślał Zantarza. — Kiedy sobie przypomnę początki naszej pracy zaczynaliśmy w 1945 r. jako robotniczy klub Marymont i to aż... 8 stworzą turystycznymi pudłami. Dzisiaj mamy 3 doskonałych czwórek, 10 dwójek i 8 jedynek. Sekcja liczy 117 kajakowców w tym 35 kobiet. Do kajakarstwa garnie się wyjątkowo dużo młodzieży, ale zasadnicze „ale"...

Ażeby uprawiać kajakarstwo wyczynowe, trzeba być dobrym pływakiem. Oi, chociażby dzisiaj, starciwali przeciąć doświadczeni zawodnicy, a zdarzyło się kilka wywrotek. Dlatego też nie możemy posadzić na wyścigowy kajak zawodnika, który nie umie pływać. Z nauką pływania jest jednak trudno. Bardzo ciężko jest uzyskać na Warszawie wolne godziny na którymkolwiek z kryty ch basenów.

— Jakie są perspektywy rozwoju kajakarstwa?

— Trzeba powiedzieć, że sport kajakowy w Polsce do tego roku był niedoceniany. A przecież żadna dyscyplina wodniacka nie jest ani w dziesiątej części tak popularna jak kajaki. Na byle strumyku, na byle „kałuży", można zobaczyć latem ludzi uprawiających z zapałem ten sport. Z tej masowości można i trzeba wyławiać talenty do wyczynu. W tym roku powiały dla nas w GKKF „przychylniejsze wiatry". Postaramy się wiatry te jak najlepiej wykorzystać.

MOTOROWODNIAK

— Nieoficjalnie rozpoczęliśmy nasz sezon dużo wcześniej, bo już 26 kwietnia na jeziorze Jeziorak pod Iławą. Rozgrzaliśmy nieznacznie: uzyskano 8 wyników, które kwalifikują się jako rekordy. Świeżo nestor polskiego sportu motorowodnego (wcale tak poważnie nie wygląda) inż. Tadeusz Adelt, oderwawszy się na parę chwil od zawodników LPŻ, którymi jako trener opiekował się podczas zawodów, odpowiadał na pytania.

— Co prawda tegoroczny kwiecień nie należał do najciepleiszych, często sypał śniegiem, ale my, motorowodniacy, nie należymy do „delikatnych". Dalibmy radę nie tylko pogodzie, ale... i rekordom.

— Kiedy zetknałem się po raz pierwszy ze sportem motorowodnym? O, to dawna historia. Dwa lata temu obchodziłem „srebrne gody". Zaczęło się na Politechnice Warszawskiej. Tam tacy entuzjaści, jak: Gajecki, Kołodziejski, Danielewicz i ja rozpoczęli pierwsze próby z motorami przyszpepnymi do łodzi. Oczywiście na konstrukcje silników szły nasze własne, uciułane pieniądze. Potem, kiedy już pracowiśmy w fabryce silników, rozpoczęliśmy próby z adaptacją silnika do pompy, na silnik przyczepny do łodzi. Przed wojną było bardzo trudno z wprowadzeniem na szerszą arenę dyscypliny motorowodnej. Śmiało mogę powiedzieć, że sport motorowodny wyrósł w Polsce dopiero po wyzwoleniu.

Ciekawostki? — Chyba wszystkich Czytelników „Sportowca" zainteresuje wypadek jaki zdarzył się ubiegłego roku zawodnikowi LPŻ — Szwercowi podczas próby bicia rekordów w kategorii 1 000 ccm na jeziorze Bełdani. Padł już po drodze sekord na 4 godziny i motor prut wodę w drodze po rekord 6 godzinny. Nagle z silnika buchnęły płomienie. Pękła rurka doprowadzająca paliwo do gaźnika. Szwarc wykazał wielką przytomność umysłu. Najpierw wyrzucił do jeziora zapasowy kanister z benzyną, aby w chwili potem zatopić ślizg na płytkiej wodzie jeziora. Spalilo się tylko poszycie, ale wyglądało to bardzo groźnie.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Żary, Żary, Żary...

ZDROWY SKANDAL

Żary koło Zagania pobiły swoisty rekord ilości listów naszych Czytelników i Korespondentów, oceniających krytycznie życie sportowe w tej miejscowości. Jednym z najczęściej powtarzających się tematów była sprawa nie wykorzystanego toru kolarskiego. Po każdej notatce na ten temat do Żar zjeżdżała komisja i rzecz charakterystyczna — prawie każda zachowywała się jednakowo: członkowie jej kiwali głowami wzdychali i mówili:

— Taki obiekt. Że też tak późno nas zawiadomiliście — to przecież skandal takie marnotrawstwo.

Spisywano jak zwykle w takich wypadkach protokół i odjeżdżano z zapewnieniem rychłej odbudowy obiektu.

Niestety, skandal z torem w Żarach trwa już blisko 10 lat, a sytuacja nie uległa najmniejszej zmianie. Wprawdzie przed kilku laty GKKFiT i WKKFiT udzieliły pewnych funduszy na konserwację tego obiektu, ale w końcu sumy te inwestowano zupełnie gdzie indziej, a ściślej mówiąc w budowę stadionu w Zielonej Górze. Jeszcze parę lat a zarośli tor porośnie murawą.

ULATUJĄCE FUNDUSZE

Miejski basen w Żarach leży otoczony trzema ścianami lasu. Położenie ma przepiękne, a wygląd imponujący — nie powstydziłaby się go nawet Warszawa. Obiekt jest ogrodzony, ma nowowybudowane szatnie, trampoliny i drabinki. Na brzegu urządzono prysznice.

Basen ten, najpiękniejszy w województwie niewiele ma sobie podobnych. Na jego odbudowę GKKFiT przydzielił Żarom w ubiegłym roku 20 tys. złotych. Remont wykonano jednak siłami społecznymi, a fundusze Rada Narodowa przekazała na budowę

innego obiektu. Skończyło się jednak na tym, że pieniądze wykorzystano na budowę stadionu w Zielonej Górze.

Przykłady te świadczą bardzo korzystnie o społecznej inicjatywie mieszkańców Żar, ale nie bardzo chlubnie o wojewódzkich władzach sportowych.

Żary...

ZWYCIĘSKA ĆWIARTKA

Epilog finałowego meczu pucharowego pomiędzy „Promieniem" Żary a Unią Wymiarki rozegrał się w Gospodzie nr 3 przy ul. Okrzei w Żarach, skąd po godzinie 21 wracali zwycięzcy wraz z kierownictwem „na czworakach". Jest to tym smutniejsze, że w libacji wzięli także wydatny udział zawodnicy, którzy dotychczas prowadzili nienaganie sportowy tryb życia jak np. Kujawa.

ZDYSKWALIFIKOWANI

W kierownictwie żarskiego „Promienia" pracują ludzie zdyskwalifikowani przez władze sportowe. Aby nie być gołosłownymi wymieniamy np ob. Matowieckiego i ob. Nowackiego, zdyskwalifikowanych na przeciąg jednego roku. Ludzie ci mają wpływ wychowawczy na zawodników „Promienia". Nie wiemy, czy dzieje się to z wiedzą WKKFiT Zielona Góra. Jeśli tak, to znaczy, że władze wojewódzkie, akceptując ten stan rzeczy, uważają, iż dyskwalifikacja była niesłuszna. Jeśli nie, to trzeba się tą sprawą zainteresować.

PASTWISKO NA KORTACH

Dziwne koleje losy przechodzą żarskie obiekty sportowe. Na jednym z tamtejszych kortów tenisowych urządzono podczas zeszłorocznej wystawy rolniczej puletko doświadczalne, a na drugim (w parku miejskim) do dzisiaj pasą się kozy.

Nowoczesną strzelnicę LP2 usiłowano zamienić na letni teatr. Na razie można tam jednak jeszcze strzelać.

Czyżby w Żarach naprawdę nie było lepszych sposobów wykorzystania urządzeń sportowych?

Zdobyli puchar DOSZ

Niedawno zakończył się zorganizowany przez Dyrekcję Okręgową Szkolenia Zawodowego w Warszawie „wiosenny turniej tenisa stołowego" odbywający się w sali Technikum Kolejowego w Warszawie. Do turnieju dopuszczeni byli zarówno uczniowie pracownicy, profesorowie jak i uczniowie ze szkół i techników zawodowych.

Na starcie stanęło 64 uczestników, reprezentujących dość wyrównany poziom. Zwycięzcą indywidualnym został uczeń Zalewski z Technikum Kolejowego przed uczniem Lipińskim (Technikum Przemysłu Elektr.). Natomiast zdobywcą pucharu ufundowanego przez DOSZ został Technikum Kolejowe. Na uwagę zasługuje dobry przykład profesora Izdebskiego z tejże szkoły, który startując w turnieju zajął V miejsce.

Sport ping-pongowy cieszy się w Technikum Kolejowym w Warszawie wyjątkową popularnością, a sekcja tenisa stołowego jest chluba całego Koła Sportowego W latach 1954 i 1955 szkoła dwukrotnie zdobyła w sposób przekonywujący mistrzostwo Okręgu ZG Zryw Warszawa

A. Laskowski

Zdobywcy Pucharu DOSZ, uczniowie Technikum Kolejowego wraz z opiekunem prof. Izdebskim.

Mistrzowie Olimpiady 1952

Na prośbę wielu naszych Czytelników podajemy listę mistrzów olimpijskich w lekkoatletyce z Olimpiady w Helsinkach 1952 r.

MĘŻCZYZNI

100 m — Remigino (USA) 10,4.
200 m — Stanfield (USA) 20,7.
400 m — Rhoden (Jamajka) 45,8 (rek. ol.)
800 m — Whitfield (USA) 1:49,2
1500 m — Barthel (Luxemburg) 3:45,2 (rek. ol.)
5000 m — Zatopek (CSR) 14:06,6 (rek. ol.)
10000 m — Zatopek (CSR) 29:17,0 (rek. ol.)
4×100 m — USA — 40,1
4×400 m — Jamajka 3:03,9 (rek. św.)
110 pł — Dillard (USA) 13,7 (rek. ol.)
400 pł. — Moore (USA) 50,8 (rek. ol.)
3000 z przeszk. — Ashenfelter (USA) 8:45,4.
maraton — Zatopek (CSR) 2:23:03,2 (rek. ol.)
wzwyż — Davis (USA) 204 (rek. ol.)
w dal — Bilne (USA) 787
tyczka — Richards (USA) 455 (rek. ol).
trójskok — Da Silva (Brazylia) 16,22 (rek. św.)
kula — O'Brien (USA) 17,41 (rek. ol.)
dysk — Fazekas (USA) 55,03 (rek. ol.)
oszczep — Young (USA) 73,78 (rek. ol.)
młot — Csermak (Węgry) 60,34 (rek. świat.)
dziesięciobój — Mathias (USA) 7.825 (rek. świat.)
chód 10 km — Mihaelsson (Szwecja) 45:02,8 (rek. ol.)
chód 50 km — Dordoni (Włochy) 4:28:07,8 (rek. ol.)

KOBIETY

100 m — Jackson (Australia) 11,5
200 m — Jackson (Australia) 23,7 (rek. ol.)
80 m pł. — Strickland (Australia) 10,9 (rek. świat.)
4×100 m — USA 45,9 (rek. świat.)
wzwyż — Brand (Afryka Płd.) 167
w dal — Williams (Nowa Zelandia) 626 (rek. ol.)
dysk — Romaschowa (ZSRR) 51,42 (rek. ol.)
kula — Zybina (ZSRR) 15,28 (rek. świat.)
oszczep — Zatopkowa (CSR) 50,47 (rek. ol.)

Co z rekordem Głuszcza na 10 km?

30 października 1953 r. jeden z najstarszych naszych lekkoatletów, wówczas 47-letni, Stanisław Głuszcz, na stadionie w Warszawie rekord Polski w chodzie na 10 km, należący do Lisa (47:13,8). Próbę powiodła się Głuszczowi osiągnął znakomity wynik 42:30,2, stawiający go wśród najlepszych specjalistów świata w tej konkurencji.

Stanisław Głuszcz.

Upłynęło od tego czasu blisko 2 lata, a o zainteresowaniu rekordu ciszu... W świecie lekkoatletycznym różne na ten temat szczęły krążyć pogłoski. Zainteresowali się również tą sprawą nasi Czytelnicy. Otrzymaliśmy na ten temat sporo listów i zapytań, m. in. ob. Janusz Kochański z Miskowa Mazowieckiego.

„Jeżeli wynik został uzyskany w nieprzepisowych warunkach, to należało podać to wiadomości już dawno. Jeżeli zaś był uzyskany w warunkach odpowiadających regulaminowi, to trzeba było go zatwierdzić jako rekord Polski".

Zbadaliśmy tę sprawę. Rozmawialiśmy m. in. z ob. Tadeuszem Grygielem, przewodniczącym komisji sędziowskiej, która mierzyła ten czas. Wyjaśnił on nam, iż próba ogłoszona oficjalnie przez Głuszcza, miała przebieg całkowicie zgodny z przepisami. Komisja stawiła się w komplecie (8 osób), czynne były 4 stopery, notowano czas każdego okrążenia, mierzono się wtedy, sprawdzano długość bieżni, śledzono prawidłowość każdego kroku Głuszcza, a po zakończeniu konkurencji sporządzono odpowiedni protokół, który przesłano do GKKFiT. Wszystko więc było w porządku i nic by nie stało na przeszkodzie zatwierdzeniu rekordu, gdyby protokół... nie zaginął bez śladu (!).

Nad tą sprawą nie wolno przejść do porządku dziennego, gdyż stałby się krzywda nie tylko, 41-letniemu dziś, Głuszczowi, który rzetelnie na ten rekord zapracował, ale i sportowi polskiemu, który by utracił piękny, na miarę światową, wynik. Warto podkreślić, że Stanisław Głuszcz po 20 latach silnej pracy już jako ponad czterdziestoletni zawodnik osiągnął (czyli swojej formy, dwukrotnie odbywając tytuł mistrza Polski w maratonie (1947 i 1949 r.) bijąc rekordy w chodzie na 1 km, 3 km i 10 km.

Wiecznie młodzi

Torma i Papp...

Największe i najcenniejsze sukcesy pięściarstwa CSR są związane z nazwiskami 3 bokserów: Majdloch, Zachara i Tormy. Pierwszy w 1948 r. reprezentował Europę w meczu z USA oraz zdobył wicemistrzostwo Europy w 1953 r. w wadze muszej, drugi — mistrzostwo olimpijskie w 1952 r. w wadze piórkowej, trzeci — mistrzostwo olimpijskie w 1948 i 1952 r. i mistrzostwo Europy w 1949 r. w wadze półśredniej. Ci trzej zawodnicy stanowią w dalszym ciągu trzon drużyny, która reprezentować będzie Czechosłowację na tegorocznych Mistrzostwach Europy w Berlinie.

Wokół tych „weteranów" ringu szykuje swą formę i podnosi poziom umiejętności grupa młodych pięściarzy, będących nadzieją czechosłowackiego boksu. Ostatni mecz międzynarodowy z pięściarzami węgierskimi uwieńczone były sukcesami, nie wolno lekceważyć zalet węgierskiego boksu i jego... tradycji. A tę tradycję chcą nasi przyjaciele z Budapesztu kontynuować na mistrzostwach w Berlinie.

Największe nadzieje wiążą oni z osobami Pappa, Juhasza, i „ciężkiego" Szabo. Wszyscy pięściarze, przewidziani na wyjazd do Berlina, trenowali (i trenują) według ustalonego dobrze i zademonstrował boks na wysokim poziomie technicznym.

Z młodych zawodników, którzy poczynili ostatnio największe postępy, należy wymienić Gajdosa w kategorii piór. Rocka w lekkopółśredniej, K. Trippe i Marcisza w lekkośredniej. Szczególnie ten ostatni jest bardzo bojowym i ambitnym pięściarzem. Poza tym wyróżniają się: Talacci i Rödler (piórkowcy). Należy jeszcze wspomnieć o „średnim" Koutnym, zawodniku wprawdzie już nie młodym, ale wciąż jeszcze najlepszym w CSR w zwojej wadze.

A co słychać u naszych przyjaciół węgierskich? Jak oni przygotowują się do mistrzostw Europy? Czy wiecie, że trzonem reprezentacji pięściarskiej Węgier będzie słynny Laszlo Papp, dwukrotny mistrz olimpijski i mistrz Europy 1948 i 1951 r. Papp chce ustanowić nie notowany rekord w historii amatorskiego sportu pięściarskiego: zdobyć po raz trzeci tytuł mistrza Europy i po raz trzeci tytuł mistrza olimpijskiego. Węgier nie ma rywali u siebie w kraju. Wszystkie walki kończy albo nokaut'em w I starciu, albo zmusza przeciwników do poddania się. Cóż ma robić biedny Papp? Szukać godnych siebie na innych ringach. W sportowym starciu ze Śmitalem (CSR) Węgier wygrał przez k.o. w I rundzie.

Pięściarze węgierscy mieli w tym roku bardzo ubogi sezon — w ogóle nie rozgrywali spotkań międzynarodowych. Trudno więc ocenić ich możliwości na Mistrzostwach Europy w Berlinie. Pierwszym egzaminem były 3 mecze z CSR, w których wyraźnie górowali technika, ale ustępowali kondycją.

Tytuły mistrzów Węgier na rok 1955 zdobyli: Jozsef Nagy, Ferenc Risko II, Istvan Horvath, Ferenc Kellner, Bela Szakats II, Pal Budai, Laszlo Papp, Istvan Raduly i Laszlo Szabo.

Wśród tych nazwisk spotykamy wielu znajomych. Mistrzowie Węgier Horvath, Kellner, Budai, Szabo, no i naturalnie Papp — niejednokrotnie występowali w Polsce i spotykali się z naszymi zawodnikami. Chociaż ostatnie mecze z pięściarzami węgierskimi uwieńczone były sukcesami, nie wolno lekceważyć zalet węgierskiego boksu i jego... tradycji. A tę tradycję chcą nasi przyjaciele z Budapesztu kontynuować na mistrzostwach w Berlinie.

Największe nadzieje wiążą oni z osobami Pappa, Juhasza, i „ciężkiego" Szabo. Wszyscy pięściarze, przewidziani na wyjazd do Berlina, trenowali (i trenują) według ustalone-

Mistrz sportu Julius Torma będzie reprezentował w Berlinie barwy CSR w wadze półciężkiej. W 1948 r. zdobył tytuł mistrza Europy w w. półśredniej.

go specjalnego planu, w którym podobnie jak i w planie treningowym pięściarzy CSR — wzmocnienie kondycji odgrywa największą rolę. Szybkość — to po prostu przyrodzona cecha zawodników węgierskich. Drugą cenną cechą — to błyskawiczne kontry, które tak niedyś podziwialiśmy u Budai'a. Poza tym należy podkreślić, że zawodnicy wyraźnie poprawili się technicznie.

Na Mistrzostwach Europy w Warszawie Węgrzy nie mogli się poszczycić tegorocznymi powaniejszymi sukcesami. W Berlinie chcą się koniecznie zrehabilitować. Jeżeli ich umiejętności i przygotowanie będą równe temu pragnieniu — Węgrzy uzyskają wyniki na pewno lepsze niż w 1953 r.

ZYGMUNT DALI.

Laszlo Papp jest nie tylko wybitnym pięściarzem, ale i dobrym pedagogiem, z zamiłowaniem uczącym młodzież kunsztu pięściarskiego.

Fot. CAF — Dąbrowiecki

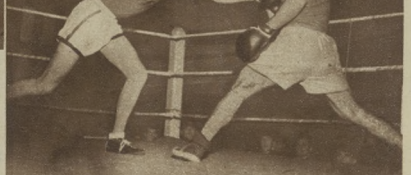

17-letni Karel Trippe (z lewej) w w. lekkośredniej jest nadzieją czechosłowackiego boksu.

państwowy z Finlandią, rozegrany w Helsinkach i wygrany przez CSR 16:6, pierwszy tegoroczny egzamin międzynarodowy pięściarzy czechosłowackich, wzmocnili ich nadzieje na uzyskanie lepszych wyników w Berlinie, niż w 1953 r. w Warszawie. Wprawdzie Finlandia nie wystąpiła w najmocniejszym składzie, ale walczyła na swoim terenie, co niewątpliwie ma duże znaczenie. Drużyna CSR Majdloch, Petrzina, Zachara, Gold, Ivanusz, Vitovec, Marcisz, Koutny, Torma i H. Netuka zaprezentowała się dobrze. Porażki ponieśli Petrzina z Limmonenem, Zachara z przeżywającym swoją drugą młodość Hamalainenem i Marcisz z Berkmanem.

Jak widać, nasz dobry znajomy „Jongler ringu", mistrz sportu, Julius Torma, występuje obecnie w wadze półciężkiej.

Drugim egzaminem pięściarzy CSR przed mistrzostwami Europy był mecz z Węgrami, rozegrany w Budapeszcie w obecności 15 000 widzów. Pierwsza reprezentacja CSR zremisowała 10:10, druga — przegrała 8:14. Z 1 drużyny walki wygrali: Majdloch, Zachara, Vitovec, Koutny, Torma i Netuka, z II — Gajdosz, Marcisz i Němec. Torma wypadł bardzo

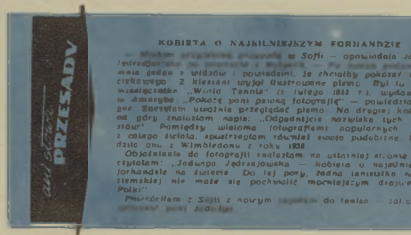

KOBIETA O NAJSILNIEJSZYM CHARAKTERZE

w Sofii — opowiada Jadwiga Jędrzejowska — [illegible] Wszystkie [illegible] Zwróciła [illegible] Z kieszeni wyjął ilustrowane pismo. Był to numer węgierskiego „World Tennis" (z lutego 1953 r.). wydawanego w Ameryce. „Pokaż pani paczkę fotografii" — powiedział Bułgar. Szczególnie uwagę przyciągał pismo. Na drugiej kolumnie od góry znalazłam napis: „Odpowiednie naświetlenie tych fenomenów". Pomiędzy wielomi fotografiami popularnych graczy i całego tłumu, opatrzonym również swoją podpisane. Pomknęłam oczami [illegible] Wimbledonu z roku 1938.

Objaśniała do fotografii nadesłane na ustalnej stronie. Przeczytałam: „Jadwiga Jędrzejowska — kobieta o najsilniejszym charakterze na świecie. Do tej pory, żadna tenisistka na kulturalnej, nie może się pochwalić mocniejszym [illegible] od Polki!"

Przeczytałam z [illegible] do [illegible] [illegible]

BALETOWA ZAPRAWA

W tym samym amerykańskim miesięczniku — jak opowiadała nam Jędrzejowska — interesującą fotografię [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] australijskich Hopeb, Rose Roseliine, ćwiczących na parkiecie sali z baletmistrzem. Czy to „baletowe" zaprawa pomaże im do odebrania pucharu Lauwa Sienom Zjednoczonym — o tym dowiemy się w grudniu br. Studiuje tenisa, że jeśli Australia dostanie w skórę, to jej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

SAMOCHODOWE Samobójcy

Na górskich serpentynach Meksyku na starych, krętych i zakolonowych wirażach odbywa się co roku gigantyczna, i najbardziej krwawa impreza samochodowa o pięknej, melodyjnej nazwie „Carrera Panamericana". Tam, do dalekiego Meksyku, zjeżdżają co roku najlepsi kierowcy całego świata, by na trasie 3700 km walczyć o pieniądze i reklamę dla fabryk, do których należą maszyny.

Jest rok 1953. Na meksykańskich szosach toczy się zacięta walkę silny zespół fabryczny niemieckich „Mercedesów". Inne europejskie firmy nie przyjmują otwartej walki. Wysyłają na rekonesans kilku swych najlepszych kierowców. Porażka zespołu, to kolosalna strata finansowa dla fabryki, bowiem brak reklamy w pościeli zwycięstwa równa się brakowi nabywców.

W 1953 r. najsilniejszy zespół wystawia „Lancia". Tu historia się powtarza z tym, że w odpowiedzi ani „Mercedes", ani „Ferrari" nie wysłały zespołów fabrycznych lecz pojedynczych kierowców i tu niewątpliwy sukces „Lanci" ostąpił brak konkurentów.

Rok ubiegły przyniósł zwycięstwo zespołowi fabrycznemu „Ferrari". I znów na starcie brak innych drużyn. Wywiad działa dobrze Wiadomo, że tego roku „Ferrari" jest nie do pokonania, a więc trzeba rzekć pracować nad ulepszeniami, aby następnego roku przypuścić mający szanse powodzenia, atak

Oczywiście wyścig taki mało ma wspólnego ze sportem. Na nic zdają się umiejętności kierowcy, gdy szczęście nie sprzyja. Mogli się o tym przekonać ci wszyscy, którzy co roku bywają świadkami śmiertelnych wypadków swych konkurentów, wypadków spowodowanych szaleńczymi warunkami jazdy. A mimo to jest dla, liczać na przysłowiowy łut szczęścia, zwłaszcza, że z tym szczęściem związane są pieniądze

„Carrera Panamericana" to nie tylko reklama najlepszych samochodów, najlepszych kierowców, to również reklama akumulatorów, hamulców, a nawet mydła i perfum, których rzekomo używają najlepsi automobiliści świata.

Jednym ze znakomitych kierowców, który 30 lat spędził za kierownicą samochodu wyścigowego był Felice Bonetto. Stary i wytrawny kierowca znał swój fach doskonale. W IV Wyścigu Panamerykańskim wygrał pierwszy etap długości 338 km, osiągając przeciętną 131 km na godzinę W drugim etapie szczęście go opuściło. Na ulicach małego meksykańskiego miasteczka, gdy jedna z przednich gum „strzeliła" przy szybkości 270 km na godz. — Felice Bonetto zginął na miejscu

Na pierwszym etapie tego wyścigu w podobny sposób zginął Antonio Stagnoli i jego mechanik Giuseppe Scotuzzi, którzy wypadli z wirażu w przepaść. Do listy tej można dodać jeszcze wiele nazwisk, jak Harteaux, Tom Cole, Diego Capelli czy Pagnibon. Każdy wyścig zamyka się podobną kroniką żałobną.

Zawodnicy ustalają protestować przeciw tego rodzaju wyścigom ze śmiercią. Innego jednak zdania jest pan Gianni Lancia czy akcjonariusze fabryki „Ferrari". „Lincolnów" itp Ci mają powody do radości Wszak ich wozy znajdą na rynku nowych nabywców

W „Carrera Panamericana" w roku 1953 zwyciężył świetny kierowca argentyński Manuel Fangio na „Lanci". Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Fangio reprezentuje swój kraj. Argentyńczyk jest wyłącznym reprezentantem fabryki, do której należy używany przez niego samochód

Zeszłoroczny sukces młodego Magliolli oraz maszyn „Ferrari" tak zdenerwował konkurentów, że w dwa dni potem kierownik sekcji sportowej „Mercedesa" ogłosił listę kierowców drużyny fabrycznej, która wezmie udział w eliminacjach do mistrzostw świata w 1955 r.

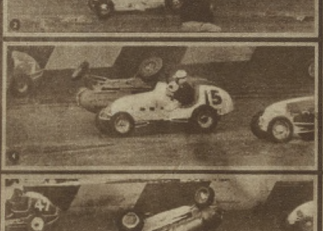

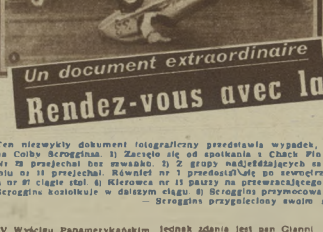

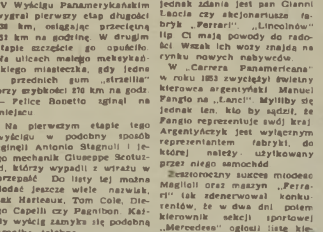

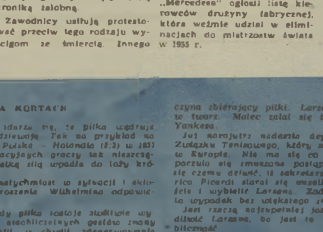

Un document extraordinaire

Rendez-vous avec la mort !

Ten niezwykły dokument fotograficzny przedstawia wypadek, który mógłby kosztować życie kierowcy „Midgeta" Amerykanina Colby Scroggina. 1) Zaczęło się od spotkania z Chack Pinkem (nr 37), który jechał po torze w przeciwnym kierunku. Nr 73 przejechał bez szwanku. 2) Z grupy nadjeżdżających samochodów fir 31 Scrogginsa potrzęsł przód nr 37. 3) Po zderzeniu nr 1 przedostał się na szerokiej stronie toru. Samochód Scrogginsa zaczyna się przewracać, a nr 37 ciągle stoi. 4) Kierowca nr 15 pauzy na przewracającego się Scrogginsa. 5) Nr 15 kładzi przejechać zawadzając o nr 12. Scroggins kontynuuje w dalszym ciągu 6) Scroggins przymocowany do siedzenia przewraca się ze swoim wozem 7) Nie do wiary — Scroggins przygnieciony swoim samochodem jest tylko lekko ranny!

„Mirror Sprint"

Poza Klinglem i Hermanem, którzy wywalczyli zwycięstwa 3 lata temu, oraz sam słynnym fabryk angielskich — Stirling Mossem widdimy na liście nazwisko znakomitego kierowcy, mistrza świata w 1954 roku, Manuela Fangio, który z pewnością nie z miłości do „Mercedesa" zdradził S-ka zarabiają.

Czy jednak na takie szczęście każdy może liczyć? Historia dotychczasowych wyścigów mówi, że nie! Na torach wyścigowych w Anglii, w Indianopolis, wszędzie czyha śmierć, zbierając co roku obfite żniwo. A pan Gianni Lancia i

A. J.

Śmierć zagląda do oczu nie tylko na meksykańskich szosach Znane są wyścigi w Buenos Aires, podczas których wielu kierowców doznaje porażenia słonecznego Na tę okoliczność kierowca Azzari po wyjściu z wirażu straciła przytomność i maszynę rzucił na miękką trawę. Omdlałego zawodnika wyniedli sanitariusze. Azzari długo nie chciał uwierzyć, że wyszedł cało z tej opresji.

CHULIGANI NA KORTACH

W czasie meczów tenisowych zdarza się, że piłka uderzy tam, gdzie się jej najmniej spodziewamy. Tak się przykład na meczu o puchar Davisa w Hadze Polska — Holandia (2:3) w 1953 roku, jeden z naszych reprezentacyjnych graczy tak nieszczęśliwie uderzył piłką z wielką siłą wpadła do łóży królowej Wilhelminy.

Nasz tenisista zarlefałował się natychmiast w rytuał i skłonił się królowej na znak przeprzenia Wilhelmina odpowiedziała przyjaznym uśmiechem

Ale bywają gorsze wypadki, gdy piłka trafia siedzących widzów. Przed wojną z takich niechcianych gestów znany był Ramon Mishs, który potrafił z chirurgiczną dokładnością bombardować publiczność. Po wojnie na podobne wybryki pozwolił sobie Duńczyk Nielsen który jest czołowym tenisistą swojego kraju.

Ostatnim chuliganiskiego wybryku dopuścił się w Gstaad Amerykanin Art Larsen, którego wyprowadzili z równowagi jeden z sędziów liniowych. Larsen trzepnął w niego piłką i trafił w twarz. Mogło zdarzyć się to każdemu z naszych tenisistów, ale Larsen jest Amerykaninem, a Amerykanie mają to do siebie, że nie lubią się kłaniać.

Już wczoraj nadeszła depesza z USA od Amerykańskiego Związku Tenisowego, który ukarał Larsenowi dożywotnią dyskwalifikacją w całej Europie. Nie ma się co dziwić, iż amerykańska federacja tenisowa się zdecydowała na tak surowe kroki. Wiadomo jest się czemu dziwić. Iż sekretarz generalny włoskiego związku tenisowego Piccini starał się wszelkimi siłami złagodzić karę dla Larsena. Zadepeszował on do Amerykii, że był to wypadek bez złego zamiaru.

Jest rzeczą najzupełniej jasną, że Włosi starali się usprawiedliwić Larsena, bo jest to znany kasowy przyciągający publicznością.

I kto wie, czy w tej sprawie wreszcie ten nie stał się decydującym momentem. I 23 z nadzieją drugie depesze od amerykańskiego Związku Tenisowego. Larsenowi są starty, ale pozostawiono mu podobno wybór: czy już na wiecej nie powróci. Większy kasowe zagrożenie.

G.W.Z.

Jadwiga Jędrzejowska

Czy siła naszego oszczepu to tylko nieszczęście? Z pewnością nie. Majka Dobrzyńska patrzy tak jak gdybyśmy chcieli zapomnieć o naszych oszczepniczkach, które przecież ciężko zbilansują się do granicy 50 m.

ROMAN ŁOBODA

Rzuł oszczepem

Ze wszystkich upadłych słonecznych promieni
jeden do słońca tęskni najwięcej,
ten jeden niech więc się zmieni
na drzewce w Januszów ręce.

Niech ramię sprężone rozbiegiem,
oparte na kroków rytmicznej harmonii,
przeszyje powietrze błyskawicy ścięgiem —
i niech oszczepem o słońce zadzwoni.

Nie są to zbyt przyjemne dla Walczaka ćwiczenia, ale jak bardzo potrzebne. Za chwilę Kopyto przejdzie to samo

Tak, to bez wątpienia świat polskiego oszczepu. Biegą od lewej: „ojciec" naszych oszczepów — Szelest, Wojtaszek, Paprocki, Figwer, Ciechowska, Sidło, Walczak, Majka Dobrzyńska, Kopyto.

W krainie polskiego oszczepu

Przez 30 lat szczycili się Finowie hegemonią w jednej z najbardziej klasycznych konkurencji lekkoatletycznych — w rzucie oszczepem. Przez 30 lat mieszkańcy kraju Suomi zbierali po całym świecie medale i tytuły mistrzowskie.

W sporcie trudno jednak mówić o bezwzględnej przewadze. Wcześniej czy później znajdzie się ktoś lepszy i przełamie niepisaną zdawałoby się pasę zwycięstw.

Półtora roku temu, późną jesienią 1953 r. na stadionie w Jenie młody polski oszczepnik Janusz Sidło, ustanawiając wynikiem 80,15 nowy rekord Europy, dał do zrozumienia całemu światu, że polskie oszczepy nie uznają długoletniej supremacji Finów.

Ubiegły rok w pełni potwierdził tę zapowiedź. Janusz zdobył bezapelacyjnie tytuł mistrza Europy, wychodząc ze wszystkich międzynarodowych pojedynków zwycięsko. Czy Finowie pogodzili się z takim stanem rzeczy? Wydaje się, że z walki o przodownictwo w tej dyscyplinie sportu nie zrezygnują tak łatwo. Mając świetną armię „70-metrowców", będą oni chcieli udowodnić za wszelką cenę swą wyższość. Czy im się to uda, zobaczymy.

W tych dniach spotkała się z trenerem Szelestem cała nasza czołówka oszczepnicza. Są więc czarnowłosi Walczak i Radziwonowicz, jasnowłosi Sidło i Kopyto i jeszcze „niezdecydowani" w kolorze włosów i formie Paprocki i Iwaniuk. Pod okiem twórcy sukcesów polskiego oszczepu przygotowują się najmłodsi w czołówce światowej — oszczepnicy, którzy zdają sobie sprawę, że nie tylko Finowie, ale świetni Kuźniecow i Cybulenko, czy Amerykanie Held, Miller i inni będą ich chcieli pokonać. Dlatego przedsezonowa konsultacja z trenerem w pięknych okolicach Spały pozwala nadać kierunek całorocznej, systematycznej pracy.

Chłopcy przygotowują się niezwykle sumiennie do nadchodzących startów. Lecz „groźby" porażki nie straszą dalekie grozą granicami kraju. Ta „groźba" czai się w oszczepie skalegi Sidło spodziewa się ataku ze strony czyniącego szybkie postępy Kopyty, Walczak trenuje z myślą o rewanżu, jaki zechce wziąć Sidło za ostatnią porażkę, a Radziwonowicz po wyleczeniu kontuzji będzie usiłował z pewnością wejść do trójki najlepszych. Toteż pot leje się strumieniami. Jeden chce prześcignąć w patrolu drugiego. Nad boiskiem Spały rano i wieczorem gwiżdżą przecinając powietrze, metalowe oszczepy.

Ostatni okres przed sezonem poświęcają oszczepnicy na podniesienie ogólnej sprawności. Trener Szelest włącza tu elementy sztukościowe i siłowe. Poświęca on dużo pracy poprawieniu techniki i wyeliminowaniu błędów, zwracając uwagę przede wszystkim na lekkość i precyzję rzutu, jak również na rozbieg i przekładankę. Próbne rzuty wykonują chłopcy ze skróconego do 9 m rozbiegu. W miarę jednak opanowania technicznego rozbieg zostaje proporcjonalnie wydłużony.

— Skąd płynie siła polskiego oszczepu? — Z takim pytaniem zwróciliśmy się do trenera Szelesta.

Chłopcy nasi dysponują nieco odmienną techniką, bardziej płynną w porównaniu z Finami czy oszczepnikami ZSRR Cybulenko, Kuźniecow jak również Held, Finowie — to miotacze o potężnej burbowie, nie mają oni jednak tej płynności co Polacy i wykutek tego za bardzo szarpią w momencie wyrzutu. Poza tym przygotowanie naszych oszczepników jest o wiele bardziej wszechstronne. Wystarczy tu powiedzieć, że np. Kopyto rzuca kulą 14 m, dyskiem 40 m, a skacze wzwyż 186 cm.

A oto nasza czwórka „70-metrowców" (w nawiasach rekordy życiowe).

Sidło (80,15), zdając sobie sprawę, że zwiększa się konkurencja zarówno w kraju jak i zagranicą, trenuje systematyczniej niż dotychczas. Wzmocnił się jeszcze bardziej fizycznie. Waży 84 kg przy wzroście 182 cm. Dysponuje dobrą kondycją, ale jeszcze zbyt małą szybkością.

— Mam w tym roku pecha — skarży się Janusz — gdzie się ruszę spotyka mnie jakaś drobna kontuzja to palców, to barku, to znów przeziębienie. Nie wiem jak będzie na początku sezonu, gdyż międzynarodowe starty rozpoczynają się bardzo wcześnie, a my jesteśmy dopiero w trakcie „montowania" techniki. Pierwszy poważny występ to chyba start przy końcu maja „w jaskini lwa" w Helsinkach.

Walczak (75,54) po kontuzji stawu łokciowego odczuwa jeszcze lęk przy wyrzucie. Przy olbrzymiej dynamice ma on jeszcze duże braki techniczne. Angażuje zbyt wcześnie rękę przy wyrzucie, za mało uaktywnia pracę prawej nogi.

— Oj ciężko będzie w tym roku — mówi Walczak — konkurencja krajowa zwiększyła się bardzo. O drugie miejsce „bić" się będziemy z Kopytą. Lecz kto dziś może przewidzieć rezultat tej walki.

Trening rozpoczęty. W ruch idą oszczepy. Zawodnicy trenują lekkie, miękkie rzuty. Od lewej: Paprocki, Walczak, Sidło, Radziwonowicz.

Kopyto (70,18) to zawodnik o wielkich możliwościach. Robi fantastyczne postępy. Znacznie wzmocnił się fizycznie, w technice nie widać już tak rażących błędów, a co najważniejsze nie boi się już „asów".

— Kontuzja nie ominęła i mnie — mówi z uśmiechem Kopyto — podczas gry w piłkę ręczną miałem komplikacje z prawym barkiem, ale dziś czuję się już świetnie. Całą zimę pracowałem szczególnie intensywnie. W zeszłym roku poprawiłem rekord życiowy o 14 m, w tym roku zadowoliłbym mnie połowa tego. Najbardziej zacięta walka będzie w kraju o II miejsce.

Radziwonowicz (70,46). Trener Szelest jest zdania, że „Szaman" powinien w tym roku dołożyć do swego rekordu jeszcze parę metrów, lecz o tym zadecyduje tylko wkład pracy.

Tak więc trener Szelest kuje polskie groty do walki o tytuł najlepszych oszczepników świata. Czy mu się to uda — zobaczymy na Olimpiadzie w Melbourne.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

70 NAJLEPSZYCH OSZCZEPNIKÓW W HISTORII POLSKIEJ LEKKOATLETYKI

80,15	Sidło	1953 r.
75,54	Walczak	1954 r.
73,37	Łokajski	1936 r.
70,87	Turczyk	1936 r.
70,46	Radziwonowicz	1954 r.
70,18	Kopyto	1954 r.
69,34	Binko	1953 r.
68,14	Mikret A.	1932 r.
67,86	Iwaniuk	1954 r.
66,82	Garncarczyk	1951 r.
65,80	Dobija	1954 r.
65,80	Panek	1954 r.
65,81	Paprocki	1954 r.
65,77	Mikret F.	1939 r.
65,02	Cichy	1953 r.
64,65	Gburczyk	1939 r.
62,39	Sokołowski	1939 r.
61,46	Zajączkowski	1953 r.
60,73	Szendzielorz	1951 r.
60,67	Gierutto	1939 r.

Oto nasz „oszczep nr 1", Janusz Sidło nie żałuje podczas treningu swych sił.

Walczak... myśli, być może, o trudnościach jakie ma z techniką, o przyszłych spotkaniach, o tgrzyskach.

Między dwoma oszczepami — Kopyto. Czyżby to symbol drugiego miejsca w kraju...

Radziwonowicz nie sprzeda skóry tak łatwo. Zaciął zęby i... trenuje, trenuje...

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres poczty: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 226 Redaktor naczelny tel. 826-63, zastępca red. — 863-46 ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 3, tel. 207-11 i 621-30, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnictwo RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Nr. Ind. 41641. B-6-2017

Warunki prenumeraty miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz doręczyciele i wójtowie. Wszelkie reklamacje [illegible] zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-543.

Sportowiec Festiwalowy

Nr. 8 Dwutygodnik 18.V.1955

Już za 11 tygodni start

O IGRZYSKACH WIE CAŁY ŚWIAT

W tytule nie ma ani słowa przesady. Cały świat, wszystkie państwa europejskie i pozaeuropejskie wiedzą o tym, że w sierpniu w stolicy Polski Warszawie odbędą się II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe.

Sekcje sportowe Głównego Komitetu Kultury Fizycznej prowadzą ożywioną korespondencję z federacjami sportowymi wszystkich prawie krajów. Na wysłane przed kilkoma miesiącami zaproszenia nadeszło wiele odpowiedzi, świadczących o dużym zainteresowaniu, jakie wywołały Igrzyska.

Z Indii, Anglii, Indonezji, Holandii nadchodzą konkretne zapytania o szczegóły imprezy, o warunki udziału w zawodach, prośby o rozszerzenie składu krajowych ekip itp. Filateliści, których nie brak wśród działaczy sekcji, mają nie lada ucztę, gdy listonosz wyrzuca na stół codzienną porcję zagranicznej poczty.

O tym, że impreza nasza cieszy się dużą popularnością, świadczy m. in. fakt zainteresowania się nią przez amerykańską federację tenisową. **Federacja ta zapowiada możliwość startu w turnieju tenisowym świetnego tenisisty amerykańskiego Budge Patty, zwycięzcy wimbledońskiego z 1953 r.**

O bardziej konkretnych zgłoszeniach napiszemy po 1 czerwca, to znaczy wtedy, gdy minie termin oficjalnego potwierdzenia przyjazdu poszczególnych ekip. **(a)**

Czy padnie rekord?

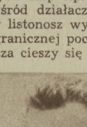

W niemieckim piśmie sportowym „Leichtathletik" ukazał się niedawno artykuł, w którym znaleźliśmy kilka słów o naszym czołowym dyskobolu, Andrzejczyku. Komentator tej gazety z dużym uznaniem pisze o Polaku i wróży mu w tym roku ostatnie 51 m w rzucie dyskiem. W związku z tym postanowiliśmy sami zapytać Andrzejczyka, co sądzi o obecnym sezonie, którego głównym motywem będą przecież II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży.

— W zeszłym roku byłem w maju na Węgrzech — mówi Andrzejczyk — i osiągałem tam rzuty w granicach 50 m. W tym roku w maju dysk ląduje powyżej 55 m. Różnica więc poważna. Zaczynam coraz lepiej przyswajać sobie technikę wzorowaną na Węgrze Klicsu. Rzut wykonuję teraz z półtora obrotu, co daje o wiele lepsze rezultaty.

Trening mój jest dość intensywny. Przez 6 dni w tygodniu wykonuję po 200 rzutów dziennie, pracując obecnie szczególnie nad kondycją, a w drugim dopiero etapie nad techniką, której opanowanie nastręcza, jak trzeszą wszystkim dyskobolom, wiele trudności.

— Czy rzucę w tym roku 51 m? Sądzę z dotychczasowych postępów myślę, że powinienem rzucić 51,50. Oczywiście chciałbym bardzo uzyskać ten wynik właśnie podczas II Igrzysk w Warszawie.

Znając pilność Andrzejczyka sądzimy, że ten utalentowany dyskobol dotrzyma słowa i kto wie, może właśnie w sierpniu, na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie będziemy świadkami narodzin nowego rekordu Polski w rzucie dyskiem (dotychczasowy rekord z 1953 r. wynosi 50 m 30 cm i należy do Chojnackiego).

NA DUŃSKICH KAJAKACH

Zdobyć medal w konkurencjach kajakowych Igrzysk będzie równie trudno jak na mistrzostwach świata. Na pewno bowiem startować będą mistrzowie drużynowi — Węgrzy i wicemistrzowie z CSR. Starzi doświadczonych kajakarzy radzieckich, którzy pokonali w roku ubiegłym świetnych Szwedów (II miejsce łącznie z CSR w mistrzostwach świata), dodał na pewno wyścigom na jeziorze Malta w Poznaniu atrakcyjności.

Nasi zawodnicy przygotowują się intensywnie do tej imprezy. Startować będą na sprzęcie, który specjalnie sprowadzony zostanie ze stoczni duńskich.

DWA GRZYBY W BARSZCZ

Już dziś możemy pozazdrościć tym łódzkim kibicom sportowym, którzy otrzymają bilety na stadion Włókniarza w dniu 10 sierpnia. Tego dnia odbędą się na stadionie dwa mecze z cyklu rozgrywek o piąte miejsce w turnieju piłkarskim Igrzysk. Takie dwa grzyby w barszcz na pewno nie dopuszczą smaku łódzkim entuzjastom nożnej piłki.

BRAWO WOJSKO!

Spółdzielnia „Elektryk" zrezygnowała w ostatniej chwili z zainstalowania fotokamery na stadionie CWKS w Warszawie. Pracy tej podjęli się nasi wojskowi łącznościowcy. Wszystkie kable zostały już założone i spec od fotokamery — Anglik przeprowadził pierwsze próby.

NOWE GADY

W sporcie motorowodnym sukces uzależniony jest w znacznej mierze od jakości sprzętu. Warsztaty PZMot szykują dla naszych zawodników 14 nowiutkich motorów konstrukcji inż. Gajęckiego: 10 — 250 ccm i 4 — 350 ccm. Stocznia w Chojnicach produkuje nowe specjalne „listki" (kadłuby).

Organizatorzy liczą na to, że w zawodach motorowodnych startować będzie około 30 zawodników w obu klasach. Przewidywany jest start Niemców (z NRD i NRF), Szwedów, Finów, Belgów, Holendrów, Szwajcarów i oczywiście zawodników z krajów demokracji ludowej.

FAKIRZY HOKEJOWEJ LASKI

Jak wykazała historia mistrzostw świata i olimpiad, piłeczka do hokeja na trawie jest najmniej „okrągła". Niezmiennie od wielu już lat hokeiści z dalekich Indii zdobywają złote medale, stanowiąc klasę dla siebie. Niezwykle szybcy mają do perfekcji doprowadzoną technikę prowadzenia piłeczki. Odebranie jej któremukolwiek z egzotycznych zawodników jest wprost niepodobieństwem i przeciwnicy podczas meczu mogą liczyć tylko na przejęcie piłki podczas podań. Tych wirtuozów hokejowej laski zobaczymy na pewno na II Igrzyskach Młodzieży w Warszawie. (c)

W DZISIEJSZYM „SPORTOWCU FEŚTIWALOWYM" ROZPOCZYNAMY CYKL OGÓLNYCH WIADOMOŚCI PRZYSZŁYCH ZMAGAŃ SPORTOWCÓW CAŁEGO ŚWIATA, PODCZAS II MIĘDZYNARODOWYCH IGRZYSK SPORTOWYCH MŁODZIEŻY. BĘDZIEMY JE PROWADZILI PT. „PO ARENACH II MISM".

Po arenach II MISM

Pływalnia CWKS

Nowej pływalni. Tak więc, ażeby go całkowicie opróżnić, trzeba będzie użyć pomp.

Drugi basen, to w chwili obecnej głęboki dół, z którego wystają drewniane rusztowania. Betonowy szkielet konstrukcji jest już gotowy. Oddanie basenu do użytku przewidziane jest na 1 lipca. Nowością, której jeszcze w Polsce nie widzieliśmy, są boczne ściany w kształcie łuków. Kształt ten ma zapobiec nadmiernej fali, która powstaje podczas pływania. Nowy basen będzie terenem rozgrywek w piłce wodnej oraz przewidziany jest, jako miejsce rozgrzewki dla pływaków przed startem na starym basenie.

Wyniki konkursu w następnym numerze

Sportowiec
25 MAJA 19[illegible] 21 (234) ■ CENA ZŁ 1.20

LASZLO PAPP POZDRAWIA ZBYSZKA PIETRZYKOWSKIEGO

Papp i Pietrzykowski.

Korespondencja własna z Budapesztu

WŚWIECIE bokserskim od dziesięciu lat błyszczy niezaćmionym światłem gwiazda Węgra — Laszlo Pappa. Ten 28-letni pięściarz wagi lekkośredniej, dwukrotny mistrz olimpijski i Europy, znowu znajduje się w wyśniekiej formie i rzadko zdarzało się w ostatnim czasie, aby któryś z przeciwników wytrzymał z nim dłużej niż jedną rundę. Ogółem Papp stoczył dotychczas 280 walk, z których wygrał 281, i to w przeważającej większości przez k. o.

Siedzę naprzeciwko niego, w milym i wygodnym mieszkaniu, pełnym rozmaitych trofeów, medali, żetonów, dyplomow i fotosów Laszlo z przejęciem zwierza się, że w życiu jego nastąpi wielkie wydarzenie. Z rozradowaną twarzą mówi szeptem:

— Najdalej za miesiąc zostanę ojcem...

Z góry gratuluję mu... naturalnie synа, którego Papp zamierza wyszkolić na przyszłego wielokrotnego mistrza olimpijskiego w boksie.

Skoro „wjechaliśmy" na temat bokserski, zadaję pytanie:

— Czego spodziewa się pan na mistrzostwach Europy?

Laszlo od razu kontruje:

— A czego wy oczekujecie od swoich reprezentantów?

Okazuje się, że Papp najgroźniejszego przeciwnika spodziewa się spotkać w Berlinie właśnie wśród polskich pięściarzy.

— Mam smutne wspomnienia z Warszawy...

— Dlaczego?

— Warszawa jest miejscem mojej pierwszej międzynarodowej porażki. Było to w 1953 r. na mistrzostwach Europy w walce z zawodnikiem radzieckim Tiszynem. Ale na porażkę tę zasłużyłem. Nie byłem dobrze przygotowany do mistrzostw i Tiszyn był wtedy lepszy.

— A na Berlin przygotował się pan lepiej?

— Tak. Czuję, że źle mi się nie powiedzie. Naturalnie zależy to również od tego, jak będą przygotowani inni zawodnicy. Z własnego doświadczenia wiem, że polscy bokserzy są naprawdę pierwszorzędni i dysponują zawsze dobrą kondycją.

— Ogólnie się mówi, że naprawdę dobry jest pan tylko w I rundzie. Co pan na to?

— Niestety, nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć — i Papp z rezygnacją machnął ręką. — Już dawno nie byłem w takiej szczęśliwej sytuacji, żeby walczyć z prawdziwie wielkim przeciwnikiem również i w III rundzie.

— W jakiej formie jest Pietrzykowski? — pyta Papp. Widać, że odpowiedź bardzo go interesuje. Zanim miałem czas odpowiedzieć, dodaje:

— Chciałbym spotkać się z nim w finale...

— I?

— I tam niech wygra lepszy z nas.

Zgodziłem się z takim sportowym postawieniem sprawy. Żegnając się ze mną, Laszlo Papp mówi:

Szczerze i serdecznie pozdrawiam polskich pięściarzy, szczególnie Pietrzykowskiego i później w Berlinie życzę im powtórzenia „warszawskich sukcesów".

Po chwili jeszcze dorzuca:

— Z wyjątkiem wagi lekkośredniej...

GWIDON BARANIAK

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Doskonały oszczepnik amerykański Held uzyskał podczas zawodów w kalifornijskim mieście Modesto wspaniały wynik — 81,74, który jest lepszy o 133 cm od poprzedniego rekordu świata ustanowionego w 1953 r. przez tego samego zawodnika.

● Ostatnio osiągnięto wiele b. dobrych wyników lekkoatletycznych. Amerykanin Wes Santee pobił rekord świata w biegu na 880 y — 1:44,5. Rekord świata ustanowiła także sztafeta biegaczy Uniwersytetu Texas na 4 × 110 y — 40,2. Doskonale lekkoatletki NRD Koehler i Stubnick uzyskały w swoich specjalnościach najlepsze w roku bieżącym wyniki na świecie. Koehler pobiła na 80 m ppl. rekord NRD wynikiem — 11,0, a Stubnick przebiegła 100 m w czasie — 13,8.

● Lekkoatleci radzieccy startujący w zawodach w Mińsku uzyskali także kilka b. dobrych wyników. Anufriew pobił rekord ZSRR w biegu na 10 000 m — 29:10,6. Krywonosow rzucił młotem — 58,53, a Czernobaj skoczył o tyczce — 4,30. W dal Grigoriew — 7,44, a Kreuazkow — 7,42. Ignatiew przebiegł 400 m — 47,4, a wśród kobiet Sołopowa na tym samym dystansie — 58,3. Rekordzistka świata w pchnięciu kulą Zybina uzyskała wynik — 16,00.

● Zespół mistrza Polski w koszykówce kobiet AZS AWF po odniesieniu zwycięstwa w międzynarodowym turnieju w Martylli powtórzył sukces startując w turnieju w Brukseli. W finałowym spotkaniu akademiczki pokonały belgijski zespół Antwerpsee — 74:43.

● Piłkarską reprezentację Anglii spotykają ostatnio same niepowodzenia. Po niedawnej porażce w Paryżu z Francją — 0:1, udali się Anglicy na półwysep Pirenejski. W spotkaniu z reprezentacją Hiszpanii uzyskali szczęśliwie wynik remisowy — 1:1 ale następne spotkanie w Lizbonie z Portugalią zakończyło się zwycięstwem gospodarzy — 4:2.

● Natomiast piłkarze węgierscy, którzy przebywali ostatnio na tournee w Skandynawii, uzyskali tam cztery piękne zwycięstwa: nad Norwegią — 5:0, Danią — 6:0, Szwecją — 6:1 i nad Finlandią — 8:1.

● Piękny sukces odnieśli motocykliści CWKS i LPŻ startujący w międzynarodowym raidzie rozegranym na trasie ok. 1 200 m w okolicach Lipska. Drużyna polska zajęła drugie miejsce za Rumunią, wyprzedzając silne zespoły NRD i Czechosłowacji. Ogółem Polacy zdobyli 7 złotych medali, 2 srebrne i 1 brązowy.

● Rozegrany w Istambule międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Turcja — Egipt zakończył się zwycięstwem Turków — 108:77.

Komentarz piłkarski

ZAMIESZANIE

W łańcuchu wszystkie uległ ostatnich spotkań w II lidze przyniosło niespodziewane wyniki. Wiodący się ogonie tabeli chorzowski AKS zakończenie pokonał przodownika — Budowlanych Opole 4:2. Budowlani zostali jednak liderem, ponieważ najgroźniejszy rywal, Naprzód, doznał u siebie sensacyjnej porażki 0:1 z Cracovią. Krakowiaków pamiętamy z niedawnego meczu pucharowego z CWKS, kiedy to zaprezentowali się bardzo korzystnie w akcjach atakujących. Również w ligowych najlepsza ich linią był atak.

Budowlanych i Naprzód obecnie rozdzielili w tabeli zabrzy Górnicy, po wysokim zwycięstwie 6:0 nad swymi imiennikami w Bytomiu. Warszawska Gwardia wyszła się na trzeciej pozycji, wygrywając 3:1 z Górnikiem Walbrzych. Obok Cracovii (mecz z 9 miejsca na 3) najlepszy

Na okładce: TO DZIWNE ĆWICZENIE, KTÓRE WYKONUJE NIEDŹWIEDZKI I WALASEK PRZY POMOCY DROGOSZA I PIETRZYKOWSKIEGO, TO TEŻ PIĘŚCIARSKA ZAPRAWA.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Borys Sliwko „Sowiecki Sport"
SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

WIELKIE DNI WIELKIEGO WYŚCIGU

Wierszynin i Schur. Foto CAF

WYŚCIG Pokoju, to nieoficjalne szosowe amatorskie mistrzostwa świata, w których biorą udział najlepsi kolarze. Wyjeżdżając do Pragi na start Wyścigu przewidywałem wprawdzie, że zobaczę imprezę sportową na wysokim poziomie, ale to czego byłem świadkiem, przeszło najśmielsze oczekiwania. Teraz, kiedy minęły dni Wyścigu, żałujemy, że już zakończyła się ta piękna i emocjonująca sportowa walka.

Drużyna CSR odniosła zasłużone zwycięstwo. W skład jej wchodzą zawodnicy wysokiej klasy — Vesely, Kubr, Klich, Krivka; drużyna ta ma jeszcze i inne walory, które pozwoliły rozstrzygnąć Wyścig na jej korzyść. Są nimi: umiejętność kolektywnego działania i prowadzenia wspólnej walki o zwycięstwo oraz stawianie interesów zespołu ponad wszystko.

Wysoki poziom sportowy w połączeniu z wielką siłą woli i zegodnością działania sprawiły, że zespół CSR okazał się najlepszym.

Drużyna NRD także ma wybitnych kolarzy, jak Schur, Funda i Meister. Jest to również zwarty zespół, który bardzo zacięcie atakował drużynę CSR walcząc z nią o pierwszeństwo.

Trzeba jeszcze wyróżnić drużynę Bułgarii, która uzyskała bardzo dobry wynik zajmując III miejsce. Kolarze ZSRR wypadli lepiej, niż w roku ubiegłym. Drużyna ta w pewnym stopniu miała jednak pecha. Choroba Niemytowa, jednego z najlepszych zawodników radzieckich, znacznie osłabiła zespół i utrudniła dalszą walkę, ponieważ od tego momentu jechała już tylko piątka.

Wyniki sportowe osiągnięte w VIII Wyścigu Pokoju są bardzo dobre. Przeciętna szybkość zwycięzcy 37,6 km uzyskana na początku sezonu jest naprawdę wysoka. Dużą klasę reprezentują tacy zawodnicy, jak: Schur, Vesely, Brittain, Verhelst czy Królak.

Wielką zdobyczą Wyścigu jest nawiązanie węzłów przyjaźni między sportowcami. Wyścig zbliżył zawodników różnych narodowości i krajów, wszyscy żyli jak jedna rodzina.

W czasie Wyścigu można było zaobserwować piękne momenty. Na jednym z etapów Vesely i Meister jechali w czołówce i toczyli zaciętą walkę. Gdy jednak Meister miał defekt, natychmiast z pomocą przyszli mechanicy czechosłowaccy, dając nowy rower, aby mógł nadal kontynuować walkę z Veselym.

Kiedy indziej znowu Królak zacięcie walczył z Wierszyninem. Ale w momencie, gdy zawodnikowi radzieckiemu zabrakło wody, Królak oddał mu ostatni łyk ze swego bidonu.

Podobnych przykładów przyjaźni i wzajemnej pomocy było w Wyścigu bardzo wiele. Radosne, serdeczne przyjęcie okazywane kolarzom przez społeczeństwo trzech krajów, bardzo pomagało zawodnikom w ich szlachetnej, ale ciężkiej rywalizacji sportowej. Takiej opieki nad zawodnikami i wyrazów sympatii okazywanych im przez widzów nie spotykałem i nie oglądałem na żadnych zawodach. Przeszło 2000-kilometrową trasę od Pragi do Warszawy przejechali kolarze wśród kwiatów i radości, wśród żywych szpalerów ludzi. Widzowie przyszli na trasę nie tylko, aby zobaczyć sportowy wyścig, ale także, aby zamanifestować swą wolę walki o pokój i witać kolarzy jak posłanników Pokoju.

Przepiękne dni i wrażenia z VIII Wyścigu Pokoju na długo zachowają się w naszej pamięci.

W II LIDZE

skok uczynił w tabeli gdańska Stal przesuwając się z 11 na 8 miejsce dzięki zwycięstwu w Leszcie nad Polonią 2:0. CWKS Kraków, dziwnie niemrawy dotychczas, obudził się na bolsku Tarnovii, gromiąc gospodarzy aż 11:0, przy czym najwięcej bramek zdobył Piechaczek (5).

W rozgrywkach obu lig następuje obecnie przerwa do 5 czerwca. Ale wrześniaj, bo 1 i 2 czerwca, oglądać będziemy ćwierćfinały Pucharu Polski. Gwardia Warszawa gra z Lechią Gdańsk, a Budowlani Opole z Gwardią Bydgoszcz; w obu tych spotkaniach przewidujemy sukces gospodarzy. Włókniarz Łódź jedzie do walbrzyskiego Górnika, gdzie raczej liczymy na zwycięstwo I-ligowców. W Warszawie CWKS spotka się z III-ligową miejscową Polonią, która prawdopodobnie wystąpi z Jaźnickim i Szularzem! (J. J.)

NOWINKI Tygodnia

8 Brawo koszykarki AZS AWF 8 Szabla, jakiej świat nie widział 8 A u nas?

WCISZY i bez rozgłosu wyjechały koszykarki Mistrza Polski AZS - AWF do Francji i Belgii. A tymczasem z Moskwy nadszedł miły meldunek w sinej kopercie. Na mistrzowskich zespołów Jugosławii, Francji, Włoch, Algieru i Austrii Polki zajęły I miejsce nie odnosząc porażki. Nasze dziewczęta w biało-czerwonych koszulkach nie poprzestały na tym sukcesie i „podbijając serca" mieszkańców Brukseli wygrały im drugi międzynarodowy turniej, zwyciężając w finale mistrza Belgii Antwerpsee 74:63.

Oby wszystkie wyjazdy zagraniczne miały taki epilog!

PODOBNEJ imprezy szermierczej, jaką rozegrana zostanie w hali warszawskiej Gwardii, Polska jeszcze nie widziała. Na planszy w stolicy stanie najsłabsze potęgi szablowe świata: Węgry, Francja, Belgia, Austria, Włochy no i oczywiście drużyna polska, w której, niestety, zabraknie chorego Pawłowskiego. Mgr Firlak, przewodniczący Sekcji Szermierczej GKKF, zwrócił mi in uwagę na trzy korzyści wynikające z turnieju: 1) reprezentacja Polski będzie miała poletny egzamin przed mistrzostwami świata, które rozegrane zostaną w październiku w Rzymie, 2) trenerzy i zawodnicy z całej Polski będą mogli sami zobaczyć, na czym polega klasa włoskiej, węgierskiej i francuskiej szkoły szermierczej, 3) turniej warszawski stanie się egzaminem organizacyjnym przed ewentualnymi mistrzostwami świata, o których organizację będziemy się ubiegać w 1972 r.

CZY tylko przygotowanie do igrzysk olimpijskich uzyskiwanie dobrych wyników przez naszych lekkoatletów? Wyłania się obecnie szereg nazwisk po ogłaszających sensacyjnych wynikach lekkoatletów całego świata, którzy jeszcze nie tak dawno, bo jeszcze w początku sezonu uważnie granice swych ludzkich możliwości. Węgier Ihorca uzyskał w 7:55,8, Amerykanin Held rzucił oszczepem 81,74. Saniee uzyskał na 800 yardów 1:48,3. Są to wprost fantastyczne rezultaty futbolu. A u nas? Rekord Polski pobił wprowadzając Nowiecką w chodzie na 3 km, a Rusek w biegu na 15 km. Siała przed wyjazdem do Helsinek miał 4:36; a Ciachówna uzyskała wynik lepszy od rekordu Polski 47,71. Na dalsze wyniki poczekajmy do następnej niedzieli. Czołówka jedzie przecież do Krynicy i może stamtąd nadejdą miłe wiadomości.

JUC.

Siedem dni w cyfrach

KOLARSTWO: 6-etapowy wyścig szosowy Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej: 1) Hadasik, drużyn. 1) CWKS, Uliczny wyścig ZS Gwardia w Warszawie...1) Ulik, druż. 1) CWKS. **LEKKOATLETYKA.** Najlepsze wyniki: męczyźni — 100 m Baranowski 10,7, 800 i 1500 m Kupczyk 1:54,4 i 3:57,8, 15 km Rusek 48:27,2 (rek Polski), 110 m pł. Kotliński 13,1, chód 2000 m Hanisbek 8:46,5 (rek Polski), tyczka Janiszewski 4,00, kula Łomowski 15,66, dysk Chojnacki 48,25, Andrzejczyk 48,13, oszczep Sidło 74,88. Radziwonowicz 68,94; kobiety — 60 m pł Bocian-Wagner 9,1, 6 m 81 i wzwyż Kusion 5,86 i 152, kula Konik-Klimaj 13,28, dysk Iwaszkiewicz 41,53, Konik-Klimaj 41,63, oszczep Ciachówna 47,71 (rek Polski) **PIŁKA NOŻNA:** CWKS (Kraków) — Legierze 3:2 (0:2), Szczecin — ASC Basel 3:0 (1:0), Lechia — ASC Basel 3:1 (3:0) **ŻUŻEL:** I liga Unia (Leszno) — Kolejarz (Rawicz) 32:16. Budowlani (Warszawa) — Sparta (Wrocław) 36:18. Gwardia (Bydgoszcz) CWKS 41:10 **KAJAKARSTWO:** Slalom górski: seniorzy: 1) Plecyk (Sparta Szczawica), jun. 1) Sarata (Sparta Szczawnica).

Barowiecki (w jasnej koszulce) pod bramką walbrzyskiego Górnika (mecz Sparta — Górnik 3:1). Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Ich gusty

By wzmocnić cios, Grzelak w domu walił młotem, a na treningu specjalnie dokładnie boksował worek.

Ringowe wygi twierdzą, że w mistrzostwach Europy o sukcesie decyduje tylko w połowie forma zawodnika, a w połowie losowanie, chwilowa dyspozycja pięściarza, i wreszcie... sędziowanie... Wprawdzie wielu twierdzi, że nieszczęśliwe przypadki zwykle nie omijają tylko słabego, nam się jednak wydaje, że prawda leży pośrodku.

Nasi reprezentanci uważając, że szczęście sprzyja tylko mocniejszemu, trenowali jak szatany. Np. **Stefaniuk, Kukier** czy **Niedźwiedzki** z własnej inicjatywy narzucali takie tempo zaprawie, że po tym zabiegu gubili od 1 do 1,5 kg wagi. Ten objaw, ani ich, ani dra Moskwy nie przeraził: na drugi dzień zaczynali od nowa. Spodziewamy się więc, że od strony kondycji będziemy zabezpieczeni.

Przed odjazdem do Berlina wiecznie uśmiechnięty **Kukier** zwierzył się nam mówiąc:

— Nie lubię przeciwnika, który — jak to się mówi — oszukuje. Puknie taki paru ciosami i ucieka a zanim się zorientuję i zacznę przyciskać go atakiem, to często już jest za późno na odrobienie punktów

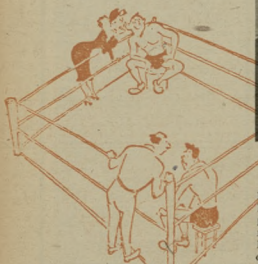

KULISY RINGU: — Opowiada mu teraz o moich słabych stronach — to moja żona...

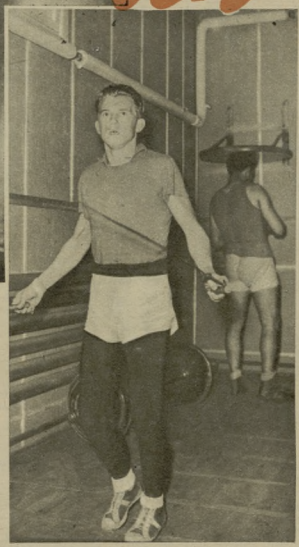

Najulubieńszą zaprawą Drogosza jest skakanka.

Stefaniuk nad morzem.

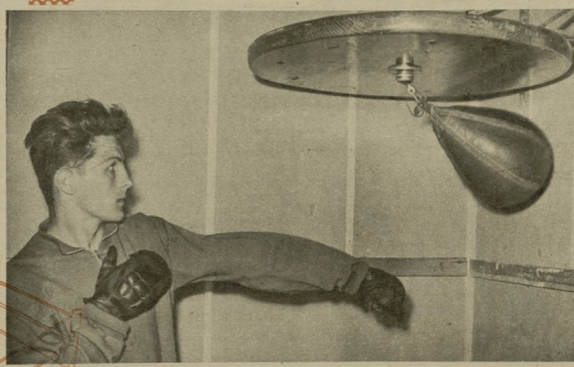

Trafić w latającą piłkę pod daszkiem nie jest najłatwiej, ale Walaskowi zawsze się udaje.

— Lubię walczyć — mówił **Kukier** — z twardym, nieustępliwym bokserem i jeżeli taki pięściarz mnie pokona, to trudno — w sporcie różnie bywa. Na pewno wtedy nie czuję się oszukany. „Oczarować" można tylko raz. Basel obtańczył mnie na Olimpiadzie w Helsinkach, ale na mistrzostwach w Warszawie nie dałem się drugi raz złapać na ten kawał. Nie pozwoliłem mu fruwać po ringu, tylko stale „wchodziłem" w niego, a z jakim wynikiem — to już jest wiadome. Myślę, że podobnie będzie, gdybym drugi raz spotkał Francuza, z którym przegrałem w Paryżu.

Odmiennego zdania był nasz najcięższy reprezentant — **Węgrzyniak.** Dla niego walka z przeciwnikiem, z którym już się kiedyś spotkał, traci połowę uroku. Węgrzyniak jest więc zwolennikiem pięściarskiej „jazdy w nieznane". W spotkaniu z przeciwnikiem, o którym właściwie nic nie wie, walczy mu się najlepiej; wtedy skupia się psychicznie do tego stopnia, że nie zaskoczy go nawet tzw. furiacki atak.

i antypatie

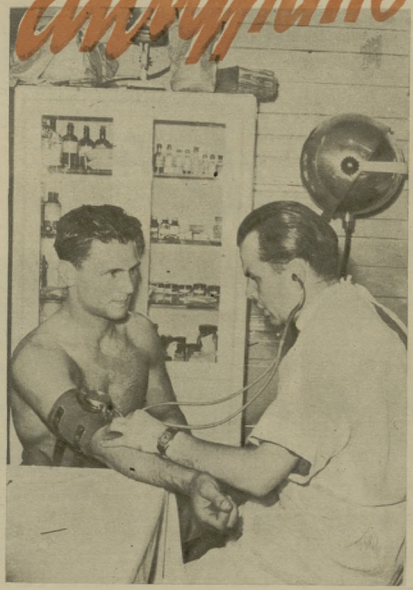

Mimo najdokładniejszych poszukiwań dr Moskwa nie mógł u Węgrzyniaka znaleźć choćby najmniejszej wady fizycznej.

Najlepszy gimnastyk wśród pięściarzy i najlepszy bokser z polskich „piórkowców" — Soczewiński.

Przykładem, jak różne są gusty pięściarzy, może być m. in. **Pietrzykowski**, który przysłuchując się wywodom **Węgrzyniaka** wyraźnie się niecierpliwił. W końcu przerwał.

— Uważam, że będę miał ułatwione zadanie w Berlinie, jeżeli los postawi przeciw mnie bokserа, który będzie bił nawet jak najczęściej zamachowymi i sierpowymi. Niech idzie do przodu — mam na to lekarstwo, które bardzo lubię stosować. Właśnie do tego celu specjalnie trenowałem lewą kontrę.

Stefaniuk nie zaprząta sobie uwagi zagadnieniami, jakiego usposobienia będzie ewentualny rywal. Czy przeciwnik będzie uciekał, czy się pchał — jest Stefaniukowi wszystko jedno, na pewno z tym sobie poradzi, byle tylko zywal nie był za wysoki, bo taki jest najbardziej „niewygodny".

Tego samego zdania jest i **Niedźwiedzki**, styl walki przeciwnika też niewiele go interesuje.

— Przecież mam własny plan — mówi Niedźwiedzki — i ten plan muszę narzucić. Podobnie jak Stefaniuk nie lubię wyższych od siebie. Gdy walczę z przeciwnikiem równym mi wzrostem lub niższym — to mój lewy częściej dochodzi do celu.

Chodzący z boku, jak zawsze pogodny, **Drogosz** nic się nie odzywał, ale wyczuwało się, że myśli jego krążą też wokół zbliżającego się turnieju. Drogosz wieczorami po treningu zawzięcie grał w ping-ponga, w którym (jak również w szachach i wielu innych grach) nie mógł w kadrze znaleźć sobie równego.

Nieskomplikowane pięściarskie życzenia mieli przed startem w berlińskim turnieju również **Piórkowski** i **Ponanta**. Pierwszy co prawda dość długo się namyślał, zanim odpowiedział, że chciałby, aby przeciwnik był odrobinę wolniejszy od niego. Ponanta zaś pragnie, by konkurent się cofał, gdy on będzie atakował, to wtedy na pewno zagoni rywala na liny i dostanie się do półdystansu, w którym najlepiej się czuje.

Półdystans to również ulubiona odległość pięściarska **Grzelaka**. Kiedy dostanie się blisko przeciwnika, to prawie nie można zliczyć szybkich ciosów Polaka, które na pewno nadwyrężą rywala.

Największe natomiast zmartwienie **Soczewińskiego** to kłopot, że zupełnie nie umie „rozgryźć" przeciwnika walczącego z odwrotnej pozycji. A podobno w wadze piórkowej w Berlinie znajdzie się wielu mańkutów.

HENRYK DĄBROWSKI
Zdjęcia: **J. KRZYWDZIŃSKI**

Prawie nigdy Domieczakowi nie udało się wygrać w „berka" z Kulierem (z prawej).

Ten bilet kosztował 100 zł. Ciekawe, jaka instytucja otrzymała go do rozdziału? (Sektor C, miejsce siedzące 215, Nr kolejny biletu 39095).

„Koniki"

Nie wszystkim spieszno na stadion. W tej grupie u zbiegu ulic Wiejskiej i Górnośląskiej o bilety nie było trudno.

— Może ma pan bilet do odstąpienia? — dogonił mnie jakiś młodzian. Wymijałem go bez odpowiedzi; spieszyłem się bowiem na stadion, jak tysiące warszawiaków, by zobaczyć przyjazd kolarzy. Na rogu Alei Stalina i Pięknej całe gromady warszawiaków miotały się z jednej strony ulicy w poszukiwaniu biletów. Bez rezultatu. Chociaż...

Oto pod ogrodzeniem parku dokonywa się transakcja. Mężczyzna w jasnym płaszczu wyjmuje portfel, a rzucający ukradkiem spojrzenia na boki młodzian wyciąga bilet. Parę kroków dalej znowu podobny obrazek i tak już aż do Górnośląskiej. A ceny?

Stojące — 50 zł, siedzące przed trybuną — 100 zł, trybuna — 150 zł. Nie każdy może sobie pozwolić na taki wydatek, ale opanowani jedną jedyną myślą, zobaczenia swoich ulubieńców, ludzie płacą „Koniki" zerują. Taki dzień przecież nie często się zdarza.

Przyglądałem się temu „handlowi". Próbowałem go rozszyfrować. Jak działa:

A więc z grubsza podzieliłbym nielegalnych sprzedawców biletów na dwie grupy. Pierwsza to **nowicjusze.** Przeważnie młodzież, chociaż nie brakło i starszych mężczyzn, którzy z puli biletów przeznaczonych dla instytucji albo sportowych sekcji, sobie tylko wiadomymi „chodami" znaleźli się w posiadaniu kilku, a nawet kilkudziesięciu biletów. Teraz zaś starali się jak najkorzystniej je sprzedać. Nie brakło wśród nich, niestety, także i sportowców. W klapach marynarek widniały znaczki SPO i odznaki klas sportowych. Ci działali w pojedynkę.

Trzeba podzielić się fachowymi uwagami, jak idzie handel, z kolegą stojącym na najbliższym posterunku.

Zainteresowanie imprezą silniejsze od rozsądku. Kolarski bilet płaci „konikowi" astronomiczną cenę za bilet.

Druga grupa — **„zawodowcy"**. Szłab ich mieścił się na Wiejskiej przed Hotelem Sejmowym. Tu operowały stare wygi, otrzaskane w „bojach" pod warszawskimi kinami. Działali zorganizowanie. Część zajmowała się sprzedażą i to według hierarchii: młodzi sprzedawali bilety stojące, a starsi — na trybuny. Inni jeszcze skupowali bilety od kogo się dało, stanowiąc grupę najbardziej natrętnych handlarzy, zaczepiających prawie wszystkich przechodniów. Równocześnie byli oni obstawą dla sprzedawców. Od czasu do czasu na horyzoncie zjawiały się „grubsze ryby". Przechodzili koło sprzedawców, jak gdyby wcale ich nie znali i tylko ledwie dostrzegalny grymas twarzy czy mrugnięcie okiem stanowiły środki porozumienia. W ślad za taką przechodzącą „rybą" wędrował któryś z najbardziej zaufanych „koników", ażeby gdzieś na uboczu podjąć nową partię biletów.

W przeciągu półtorej godziny, stojąc w miejscu na rogu ulic Myśliwieckiej i Górnośląskiej, naliczyłem 71 „transakcji". Tylko na małym odcinku 40 — 50 metrów! A przecież handel kwitł przez parę godzin na Pięknej od Alei Stalina do Górnośląskiej i na Wiejskiej, poczynając już od Placu Trzech Krzyży. Trzeba przyjąć, że parę tysięcy biletów dostało się do rąk „koników", a kilkadziesiąt tysięcy złotych do ich kieszeni. Działo się to wszystko za plecami dziesiątków milicjantów, którzy zajęci akcją porządkową, zupełnie nie zwracali uwagi na ten nielegalny handel.

Po przejeździe kolarzy, wracając do domu, myślałem, zabrakło biletów dla wielu warszawiaków; daremnie od kilku dni wydeptujących drogi do różnych sportowych instytucji, cierpliwie wydzwaniających numery telefonów, skąd spodziewali się otrzymać bilety, ale nie zabrakło ich dla „koników". Gdzieś przeto w aparacie zajmującym się rozdziałem biletów muszą siedzieć nie skromne „konikі", ale stare, szczwane „konie", żerujące na sportowych emocjach tysięcy ludzi. Te „konie" nic a nic nie mają wspólnego z duchem naszego sportu i im prędzej ich wykryjemy i zdemaskujemy, im prędzej ich przepędzimy, tym lepiej dla sportu.

Redakcja nasza chcąc pomóc zainteresowanym władzom, reprodukuje zdjęcia, które mogą przyczynić się do zidentyfikowania „koników". Tym samym może „po nitce do kłębka" trafi się do źródeł, z których płyną bilety na czarny rynek.

To nie transakcja, a współdziałanie „Konika" z lewej strony donosi bilet swoim kolegom. Wszyscy trzej obracali się blisko „głównego sztabu".

Tu działają „nowicjusze", ale... zresztą są niemniej sługe.

FOTOKAMERA — A NIE KOMÓRKA FOTOELEKTRYCZNA

Z DOKŁADNOŚCIĄ DO 0,01 SEKUNDY

„Na stadionie Wojska Polskiego została zainstalowana komórka fotoelektryczna!" Wieść taka szybko obiegła warszawski światek lekkoatletyczny spragniony od dawna precyzyjnych urządzeń pomiarowych.

Komórka fotoelektryczna! Otóż małe sprostowanie: nie komórka, ale specjalnie skonstruowana **fotokamera** (produkcji angielskiej) do filmowania zawodników na mecie i mierzenia ich czasów z **dokładnością do 0,01 sekundy**. Nie ma ona nic wspólnego z **komórką fotoelektryczną**, która jest „przyrządem zmieniającym wewnętrzny opór elektryczny pod wpływem zmian naświetlenia, a mającym zastosowanie w telewizji, filmie dźwiękowym itd".

Zdjęcia, które reprodukujemy, zostały wykonane podczas pierwszej próby fotokamery na stadionie **Wojska Polskiego** z udziałem komisji sędziowskiej i zawodników. W kabinie wybudowanej na trybunach górnych naprzeciwko finiszu znajduje się **fotokamera** (której obiektyw jest skierowany dokładnie na linię mety) oraz ciemnia fotograficzna.

Starter, Marian Sienkiewicz, oddaje pierwszy strzał ze startowego pistoletu, połączonego kablem z fotokamerą

Na boisku po drugiej stronie mety ustawiony został naprzeciwko kamery tzw. **„wskaźnik"** (patrz zdjęcie), na którym oznacza się przy pomocy wymiennych tabliczek — numery konkurencji: przedbiegu czy międzybiegu. Cyfry te w czasie zdjęć obracają się taśmowo w tym samym kierunku, co biegną zawodnicy.

Kabina fotokamery połączona jest **kablem z czterema punktami** na boisku, gdzie odbywają się starty do biegów lekkoatletycznych. Do zainstalowanych w tych miejscach kontaktów włącza się **specjalnie skonstruowany pistolet startowy**, który za naciśnięciem spustu oddaje strzał oraz jednocześnie, uruchamia fotokamerę.

Tak w paru słowach wygląda **urządzenia techniczne**.

A teraz **spójrzcie na zdjęcie wykonane fotokamerą**. Widzicie czterech finiszujących zawodników. Sądzicie zapewne, że zdjęcie to przedstawia końcowy moment biegu, kiedy pierwszy zawodnik znajduje się na mecie, a pozostali w pewnych odległościach za nim. Otóż mylicie się, bowiem wszyscy zawodnicy zostali **sfotografowani na linii mety**. Mało tego, poszczególne części ich ciała kamera zdejmowała w chwili przekraczania mety, a więc np lewą stopę pierwszego biegacza o 0,17 sek później, niż jego pierś (!)

Jak to jest możliwe?

Zupełnie po prostu. Fotokamera dokonuje zdjęcia na taśmie filmowej przez pionową szczelinę, która jest wycelowana dokładnie na linię mety. Taśma, sprzężona z chronometrem, znajdującym się w kamerze, przesuwa się ruchem jednostajnym, ale nie z góry na dół, jak w aparacie kinematograficznym, lecz poziomo i to w tym samym kierunku, w którym biegną zawodnicy.

Zdjęcie tu zamieszczone jest właśnie wycinkiem takiego filmu. U dołu widzicie cyferki chronometru, wskazujące czas z dokładnością do 0,01 sekundy. Cyferki te fotografuje się na taśmie wewnątrz kamery w miarę przesuwania się filmu. A więc ten wycinek filmu, który widzicie na zdjęciu, rozpoczął się przesuwać przed szczeliną (w prawą stronę) w 18,18 sek po strzale startera, a skończył się naświetlać w 18,86 sek. Tak więc reprodukowana fotografia naświetlana była w ciągu 0,68 sek i zanotowała wszystkie zmiany, jakie zaszły w tym czasie na linii mety. Gdyby zawodnik stanął na mecie lub cyfry wskaźnika (u góry) nie obracały się w tym samym kierunku, co przesuwał się film, a stały w miejscu, wówczas wzdłuż zdjęcia powstałyby tylko ciemne smugi.

„Wskaźnik" — przyrząd „wskazujący" fotokamerze" numery konkurencji, przedbiegów, międzybiegów itp.

W tej kabinie, wybudowanej na górnej trybunie stadionu Wojska Polskiego, znajduje się fotokamera, skierowana obiektywem na linię mety, (w lewym okienku).

Jeżeli teraz przeprowadzimy na zdjęciu pionowe linie, styczne do piersi zawodników (jak pierwszego) wówczas odczytamy, na dole zdjęcia, czasy uzyskane przez tych biegaczy: 1) 18,29, 2) 18,42, 3) 18,43, 4) 18,69.

Aby dobrze zrozumieć działanie fotokamery zrobimy **krótki reportaż z pierwszej próby na stadionie WP**.

Na starcie „setki" czterech zawodników (szermierzy CWKS, bo biegacze nie stawili się na próbę). Starter, Marian Sienkiewicz, włącza przewód pistoletu do kontaktu kabla, połączonego z fotokamerą. Jednocześnie znajdujący się w kabinie Anglik, inż. James Dunkinson (który szkoli polską obsługę aparatury) puszcza w ruch wskaźnik i przygotowuje fotokamerę.

Starter daje komendę: „Na miejsca! Gotowi!" Za naciśnięciem spustu pistoletu pada strzał i równocześnie uruchomiona zostaje fotokamera tzn. rusza chronometr mierzący czas biegu. Przed szczelinką, wewnątrz aparatu, przesuwają się cyferki elektrycznego stopera, ale taśma filmowa jeszcze stoi w miejscu i zdjęcia nie dokonuje. Inż. Dunkinson trzyma rękę na włączniku i czeka na odpowiedni moment. Gdy pierwszy zawodnik zbliża się do mety i jest już przed nią na kilka metrów — włącza taśmę. Prostopadła do taśmy szczelina naświetla przesuwający się film.

W chwilę po minięciu mety przez czwartego biegacza, inż. Dunkinson wyłącza aparaturę i szybko zamyka okienko kabiny. Jest idealnie ciemno. Anglik działa teraz bynajmniej nie z „angielską flegmą". Wyjmuje błyskawicznie taśmę z fotokamery — jeden krok w kierunku urządzeń ciemni i film jest już w szybko działającym wywoływaczu, a następnie utrwalaczu. Krótkie płukanie w czystej wodzie i za chwilę mokra taśma jest w powiększalniku. Błysk światła i znowu ciemno. Naświetlony papier wędruje na moment do wywoływacza, utrwalacza i **dokładnie w 1 minutę po minięciu mety przez zawodników otwierają się drzwi kabiny i sędziowie otrzymują gotowe zdjęcie**.

Teraz już można ustalić **bezbłędnie czasy zawodników i ich kolejność** na mecie.

JERZY DOWNAROWICZ

Zdjęcie wykonane fotokamerą podczas pierwszej próby na stadionie WP. CI CZTERZY ZAWODNICY ZNAJDUJĄ SIĘ NA MECIE! Czy to możliwe? Przeczytajcie uważnie artykuł obok.

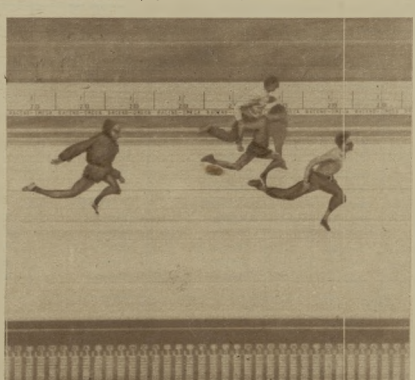

VIII Wyścig Pokoju w cyfrach i wspomnieniach

A

Zawodnik	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	XIII	Razem	%
Królak	—	3	12	1	14	1	19	—	6	14	3	7	3	83	49
Chwiendacz	4	1	6	4	1	7	1	3	2	—	1	6	—	36	21
Grabowski	—	—	1	2	10	6	—	1	—	—	1	1	1	22	13
Klabiński	5	2	—	—	—	—	—	2	1	8	2	—	2	22	13
Łasak	—	—	—	—	—	—	6	—	—	1	—	—	—	7	4
Wilczewski	1	—	—	—	—	w y c o f a ł						s i ę		1	0

B

Zawodnik	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	XIII	Razem	%
Veselý	2	1	6	2	3	2	1	3	3	2	2	1	1	29	16
Klich	1	2	3	1	2	1	1	1	2	3	2	7	4	31	18
Kubr	1	1	2	3	1	2	1	1	1	1	—	—	1	15	8
Krivka	4	2	1	2	—	—	—	—	3	—	—	—	—	12	7
Švab	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Novak	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Za rok spotkamy się znowu.

Ostatni akord Wyścigu — Belgowie Verheist i Van Looveren na ostatnim wirażu warszawskiego stadionu WP.

Zwycięzca indywidualny VIII Wyścigu Pokoju, „Tasve" Schur. Fot. „Sportowiec" — S. Kostkowski

C

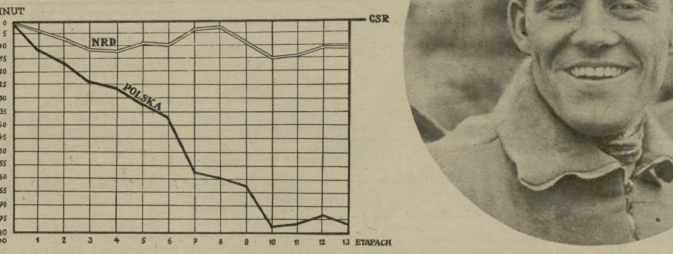

Mineła już gorąca Wyścigu, za nami są dni wielkich emocji. Dziś potrafimy już beznamiętnie usiąść nad kartką papieru i kalkulować... kalkulować...

Co by było, gdyby...? Gdyby na przykład drużyna nasza była bardziej wyrównana, gdyby nie opierała się — jak wykazuje TABELKA A — w zasadzie na dwóch tylko kolarzach, Królaku i Chwiendaczu?

Ale, aby tabelkę tę zrozumieć, musimy podać pewne wyjaśnienia: otóż — jak wiadomo — czas drużynowy oblicza się sumując na każdym etapie czas trzech pierwszych zawodników każdego zespołu. Łatwo więc po zakończeniu Wyścigu obliczyć wkład każdego zawodnika do sukcesu jego drużyny. Nie wyśmieca jednak przy takim obliczeniu premiować pierwszego zawodnika, np. trzema punktami, drugiego dwoma, a trzeciego jednym punktem. Wtenczy przecież, że decyduje w zasadzie nie miejsce na mecie, lecz uzyskany czas. Z tego to względu przyjęliśmy następującą dodatkową punktację: do trzech punktów pierwszego zawodnika dodaliśmy różnicę czasu (1 punkt za każdą minutę) jaka dzieliła go na mecie od trzeciego zawodnika tego zespołu. Gdy więc na przykład Królak na etapie VII wyprzedził trzeciego z Polaków Chwiendacza o 16 minut, otrzymał za pierwsze miejsce (spośród kolarzy polskiej drużyny) 1 punkty + 16 punktów za czas. Łącznie więc na tym etapie otrzymał 18 punktów. Lasak wyprzedził wówczas Chwiendacza o 4 minuty i zajął drugie miejsce, więc w sumie punktów 8.

Po dodaniu wszystkich pozycji okazało się, że największą ilość punktów zdobył Królak — 83, najmniejszą zaś Wilczewski — tylko 1 punkt za trzecie miejsce na pierwszym etapie.

Z obliczeń wynika, że na pozycję zajętą przez Polskę w VIII Wyścigu Pokoju najbardziej zapracował Królak — 49 proc., a więc prawie połowę tego, co cała reszta drużyny. Znikomą rolę w Wyścigu odegrali Łasak i kontuzjowany na trzecim etapie Wilczewski.

W zwycięskiej, rewelacyjnie jadącej drużynie CSR sytuacja była w pewnym sensie zbliżona. I tu dwaj kolarze nie odegrali żadnej prawie roli, a mianowicie Švab i Novak. Ale spójrzcie (TABELKA B) na pozostałą czwórkę — jak bardzo jest ona wyrównana. Nie ma tu pracującego za trzech Królaka, jest Veselý — najpracowitszy z całej drużyny, ale jest i Klich i Kubr i niewiele im ustępujący Krivka.

Tabelki te obrazują równocześnie formę kolarzy w poszczególnych fazach Wyścigu. Np. Klabiński — dwa pierwsze etapy polecha! nienajgorzej, potem (po wypadku) przez pięć etapów nie odgrywał żadnej prawie roli. Doszedł do siebie w końcowej fazie. Grabowski odwrotnie, jakby spuchł pod koniec Wyścigu. Na etapach górskich spisał się nienajgorzej (niestety, tylko w porównaniu z zawodnikami naszej drużyny). Podobnie Czechosłowak Krivka, którego siły wyczerpały się już w połowie trasy. Oczywiście tabelki te — jak każde teoretyczne rozważania — ilustrują tylko w przybliżeniu walkę prowadzoną na trasie, która bez wątpienia obfitowała w wydarzenia, jakich nie da się oddać liczbami.

Wykres (C) obrazuje straty czasu drużyny NRD i Polski po kolejnych etapach do finiszu Wyścigu, względu CSR. Wykres obala mit, jakoby drużyna Polski „dociągała" się w czasie trwania Wyścigu. Tylko na etapie XI i XII zdołaliśmy nawiązać z Czechosłowakami równorzędną walkę. Poza tym traciliśmy cenne minuty na każdym etapie, a katastrofalnie już na etapach VII i X.

Drużyna NRD-i wicelider Wyścigu po etapie VIII była o krok od zdetronizowania Czechosłowaków; zabrakło wówczas jedynie 2 minut i 13 sekund. Straty na etapach IX i X przekreśliły te szanse.

Spójrzmy wreszcie na tabelę, na której śledzić będziemy walkę o indywidualne miejsce w Wyścigu. Cieszy, że tylko pierwsi trzej zawodnicy — Schur, Veselý i Britlain od pierwszego do ostatniego etapu znajdowali się zawsze w pierwszej dziesiątce kolarzy. Ciekawe, jak zmieniał nagle i tabeli najlepszych świetny Francuz Meneghini! Wiemy, że wskutek upadku na VII etapie stracił tam ponad 40 minut. Ukończył Wyścig na 77 miejscu ze stratą do Pedersena i godziny i 2 minuty — nie skutki jednej jedynej kraksy.

Rewelacyjnie przedstawia się tu imponujący awans Królaka z 60 miejsca na 37, 19, 13, 11, wreszcie na czoło tabeli asów. Zresztą postudiujcie sami, z pewnością odkryjecie dalsze ciekawostki... (t. k.)

Jak walczono o miejsca w pierwszej dziesiątce VIII Wyścigu Pokoju

(Indywidualnie)

Po etapach	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	Razem
Trasa	Praga Praga	Kolin Brno	Brno Tabor	Tabor Karlovy Vary	Karlovy Vary Drezno	Drezno Karl Marx Stadt	Karl Marx Stadt Lipsk	Lipsk Berlin	Berlin Cottbus	Görlitz Wrocław	Wrocław Stalinogród	Stalinogród Łódź	Łódź Warszawa	Czas
Km	120	185	175	215	170	103	200	200	128	174	187	288	124	2.190
Zwycięzca etapu	Boeckx B	Kubr C	Klich C	Krivka C	Kraftex B	Gimpel F	Schur N	Funda N	Veselý C	Veselý C	Van den Daele B	Schur N	Verheist B	
1.	Boeckx B	Kubr C	Brittain	Brittain	Brittain	Brittain	Verheist	Schur	Schur	Schur	Schur	Schur	Schur	58:51:20
2.	Brittain A	Boeckx	Veselý	Krivka	Verheist	Verheist	Schur	Brittain	Veselý	Veselý	Veselý	Veselý	Veselý	8:28
3.	Schur N	Brittain	Czižikow Z	Veselý	Veselý	Veselý	Wierszynin	Veselý	Brittain	Brittain	Amell	Amell	Brittain	11:14
4.	Booty A	Verheist B	Boeckx	Schur	Schur	Schur	Brittain	Meister	Zabel	Amell	Wierszynin	Brittain	Amell	11:24
5.	Amell S	Schur	Verheist	Wierszynin Z	Wierszynin	Wierszynin	Veselý	Zabel	Wierszynin	Wierszynin	Królak	Królak	Królak	11:50
6.	Meneghini F	Amell	Schur	Verheist	Meneghini	Meneghini	Meister	Wierszynin	Królak	Królak	Królak	Wierszynin	Verheist	12:04
7.	Krivka C	Meneghini	Amell	Amell	Czižikow	Czižikow	Zabel	Amell	Amell	Verheist	Verheist	Verheist	Wierszynin	16:21
8.	Veselý C	Krivka	Meneghini	Meneghini	Looveren	Meister	Amell	Verheist	Verheist	Zabel	Zabel	Zabel	Looveren	20:59
9.	Hoffmann F	Veselý	Krivka	Czižikow	Meister	Zabel	Królak	Królak	Looveren	Looveren	Looveren	Looveren	Zabel	21:10
10.	Klich C	Looveren B	Meister N	Meister	Zabel N	Amell	Looveren P	Looveren	Pedersen D	Pedersen	Pedersen	Pedersen	Pedersen	24:43
Miejsca Polaków	Klabiński 25	Klabiński 19	Chwiendacz 15	Chwiendacz 11	Królak 11	Królak 14	Królak 8	Królak 8	Królak 6	Królak 6	Królak 6	Królak 5	Królak 5	11:50
	Chwiendacz 26	Chwiendacz 20	Królak 19	Królak 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 17	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	Chwiendacz 15	54:51
	Wilczewski 38	Królak 37	Grabowski 31	Grabowski 24	Grabowski 16	Grabowski 21	Grabowski 20	Grabowski 30	Grabowski 31	Grabowski 33	Grabowski 32	Grabowski 31	Grabowski 30	1:35:06
	Królak 60	Grabowski 41	Klabiński 50	Klabiński 46	Klabiński 47	Klabiński 50	Łasak 55	Klabiński 48	Klabiński 47	Klabiński 48	Klabiński 43	Klabiński 39	Klabiński 38	2:04:30
	Grabowski 67	Wilczewski 48	Łasak 53	Łasak 48	Łasak 51	Łasak 55	Klabiński 60	Łasak 48	Łasak 48	Łasak 48	Łasak 47	Łasak 48	Łasak 47	2:41:05
	Łasak 83	Łasak 67	Wilczewski 62	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	

A = Anglia, B = Belgia, C = Czechosłowacja, D = Dania, F = Francja, N = Niem. Rep. Dem., P = Polska, S = Szwecja, Z = Związek Radziecki.

29 maja na bukareszteńskim stadionie stanie nasza reprezentacyjna jedenastka po raz pierwszy w tym roku do spotkania międzypaństwowego. Bogaty w kontakty międzynarodowe początek sezonu przyniósł wiele przesłanek, które powinny ułatwić trenerowi Koncewiczowi trudne zadanie ustalenia składów A i B (mecz z Rumunią B odbędzie się w Łodzi).

Spróbujmy i my zastanowić się na łamach „Sportowca" nad najlepszymi jedenastkami naszego kraju. Już na wstępie nasuwa się uwaga, że w tym roku nie tak łatwo będzie — w przeciwieństwie do lat poprzednich — ustalić skład reprezentacyjnej trójki obrońców. Cieszące się podwyższeniem klasy nagalnia-

Na liście strzelców I ligi przodownikiem jest w tej chwili Hachorek. Zdjęcie pochodzi z meczu Gwardia Warszawa — Gwardia Bydgoszcz 4:1, w którym strzelił on trzy bramki. Od lewej: Hachorek, Murzyn i Grechowina.

CZY RZECZYWIŚCIE ...nikogo...?

Cechelik (II) w kleszczach obrońców Rudej Hvezdy.

Brychczy (I) w walce o górną piłkę z Hloszkem (CWKS — Ruda Hvezda 2:1).

ków, smutkiny się, że defensywa wyraźnie pozostała w tyle, a remontowani stoperzy i boczni obrońcy popełniają ostatnio wiele błędów przede wszystkim w ustawianiu się.

Zacznijmy od **bramkarzy**. Do kadry powołano (na maj i czerwiec): **Stefaniszyna, Szymkowiaka, Wyrobę, Gronowskiego II** i Paczkowskiego. W tym doborowym gronie (trzeba tę pozycję uznać za jedną z silniejszych u nas) raził brak Dziurowicza ze Stali. Jest to bramkarz o doskonałej intuicji, wprost wzorowo ustawiający się i pewny w chwytach. Sądzimy, że warto go wypróbować w ostrym boju. Wśród kadrowców pierwszeństwo przyznajemy dwójce: **Szymkowiak, Wyrobek**. O tym, który z nich powinien stanąć w bramce w Bukareszcie zadecyduje testowanie trójki obrońców.

Nie można być zachwyconym formą obrony CWKS i raczej opartybyśmy defensywę na Ślązakach. W zasadzie znajdują się: Cichoń, Bartyla, Masioł, Durnick, Koryat, Mashelli, Orzechowski, Wiśniak i Nowacki. Z tej dziewiątki najlabsza w tej chwili trójka to Durnick, Nowacki i Mashelli. Niestety, nie widać poza Sobkowiakiem z Poznania ich następców w kadrze.

Wypowiadamy się za ustawieniem: **Masioł — Bartyla — Cichoń**, co pociąga za sobą wystawienie do bramki zgranego z nimi **Wyrobka**. W rezerwie warto mieć tu **Koryta**, który pokazał się wyraźnie od jesieni i którego można by spróbować z powodzeniem na pozycji bocznego obrońcy.

Kadra pomocników obejmuje 7 nazwisk: Zientara, Wiśniewski, Narloch, Suszczyk, Grzywocz, Pieda i Bieniek. Dlatego nie ma tu Strzyżalskiego? Piłkarz CWKS miewa co prawda swoje „humory", ale uważamy, że obecnie tworzy z Pieda najlepszą dwójkę pomocy, doskonale rozumiejącą zadania wspierania ataku. Trzeba im tylko zwrócić uwagę na większe odciążenie obrony. Niewiele ustępuje tej dwójce para warszawskiej Gwardii **Zientara — Wiśniewski**. Jednakże przyznajemy pierwszeństwo pomocy CWKS także z powodu większej bojowości. W każdym razie powyższa czwórka to także nasze mocne punkty.

W hadrze graczy ataku mamy 6 warszawiaków (Hachorek, Baszkiewicz, Brychczy, Kempny, Pohl, Cechelik), 6 Ślązaków (Sgiadek, Trzaskacz, Cieślik, Alszer, Dybała, Majewski), Jezierskiego z Łodzi, Gronowskiego I z Gdańska i Norkowskiego II z Bydgoszczy. A więc największy embaras polega na wybraniu koncepcji: warszawska czy śląska? Przede wszystkim dodajmy jeszcze trzech graczy, których także należy brać pod uwagę przy ustalaniu najlepszych jedenastek: Uznańskiego, Kowala i Anioła (choć widzimy u tego ostatniego poważny spadek formy w porównaniu z rokiem ub.).

Kowal i Pohl.

Naszym zdaniem, koncepcja piątki napadu nie powinna być jednolita. Alszer i Cieślik to gracze wielkiego formatu i nie można ich pominąć ustalając wyłączną koncepcję warszawską, a z drugiej strony pozostali napastnicy śląscy wyraźnie ustępują tej dwójce, co jest argumentem grzeszącego koncepcji wyłącznie śląskiej.

Wypowiadamy się za ustawieniem: **Alszer, Brychczy, Hachorek, Cieślik i... Baszkiewicz**. Pozycja Alszera na prawym skrzydle jest bezsporna. Nie wychwaliliśmy jeszcze skrzydłowego, który zbliżyłby się poziomem gry do rutyniarza chortowskiego. Na lemat niem należy go zostawić jednak na łamiku). Najwięcej sprzeciwu mogą wywołać pozostałe dwie pozycje. Uważamy jednak, że w tej chwili Hachorek jest najgroźniejszym strzelcem wśród pierwoników ataku i ten wzgląd jest decydujący. A jeżeli Hachorek — to i Baszkiewicz, który wielokrotnie próbował ze skutkiem gry na lewym skrzydle (bardziej udany to eksperyment niż z Kempnym na prawym skrzydle CWKS).

W ten sposób „rozprawiliśmy się" z atakiem CWKS, z którego bierzemy do reprezentacji tylko Brychczego. W tej chwili jednak ani Kowala, ani Pohla nie można jeszcze desygnować do pierwszej jedenastki. Może najbliższy awansu byłby Cechelik, jednak wybieramy zgranego z Hachorkiem Baszkiewicza (w dodatku lepszego strzelca niż skrzydłowy CWKS). A w ogóle skrzydłowi to wciąż nasz największy kłopot!

Oto więc **pierwsza jedenastka „Sportowca"**: Wyrobek (rez. Dziurowicz) — Masioł, Bartyla, Cichoń (rez. Koryat) — Strzyżalski, Pieda — Alszer, Brychczy, Hachorek, Cieślik, Baszkiewicz.

Zestawmy jeszcze **drugą reprezentację**: Szymkowiak (rez. Gronowski II) — Sobkowiak, Orłowski, Woźniak — Wiśniewski, Zientara — Gronowski I, Majewski, Uznański, Pohl, Cechelik.

JERZY JABŁZEMSKI
Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

Kto będzie sędziował mecz Wolniak (Wielkopolski spodziewany gwiazdowski? (CWKS — Lechia 0:1).

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

JEDENASTKA Z „NASZEJ" DZIELNICY

MIESZKAŃCY Łodzi znają ich dobrze. Nigdy nie spotyka się żadnego z nich wałęsającego się bez celu, czy biorącego udział w jakiejś awanturze. Jest ich wielu; mieszkają przy ulicach Więckowskiego, Zielonej i Żeromskiego, a wolny czas po południu spędzają na grze w piłkę nożną w ogródku jordanowskim przy ul. Żeromskiego. Zorganizowali 4 drużyny piłkarskie noszące nazwy: „Orzeł", „Bandera", „Partyzant" i „Iskra". Drużyny te rozgrywają między sobą mecze, w czasie których wybiera się najlepszych graczy. Reprezentacyjna „jedenastka" występuje pod nazwą „Pogoń". Do najlepszych graczy tego zespołu należą: Magin, Bednarek, Grochowski i Borkowski. Największy sukces drużyny to zdobycie II miejsca na Spartakiadzie ogródków jordanowskich Łodzi. Najcenniejsze zwycięstwa nad Zasadniczą Szkołą Elektryczną 25:7 i nad Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Kopernika 12:4.

Chłopcy z „dzikiej" drużyny „Pogoń" grają na małym (zbyt krótkim) boisku ogródka jordanowskiego, zarośniętym drzewami. Praktycznie więc rzecz biorąc, chłopcy oprócz własnego zapału nie posiadają ani boiska, ani opieki instruktorskiej. Korzystają oni ze sprzętu ogródka. W turnieju „dzikich" drużyn Łodzi organizowanym przez łódzką organizację ZMP z okazji Festiwalu, chłopcy grać będą na boisku o normalnych wymiarach. Jak zapewniają „filary drużyny", zespół mimo trudności jest dobrze przygotowany do turnieju i liczy na zwycięstwo.

Romualda Szulc — Łódź.

ATLETA ZZA ATLANTYKU

Ob. Zbigniew Grunmeyer i inni lekarze z Łodzi. Ciężarowiec amerykański Paul Andersen pobił znowu swój własny rekord w trójboju olimpijskim, uzyskując łącznie 518,5 kg — wynik ten jest lepszy od poprzedniego rekordu o 1 kg (wyciskanie — 182,5 kg, rwanie — 143 kg i podrzut — 193 kg).

Paul ma 23 lata, 176 cm wzrostu i 136 kg wagi. W początkach czerwca Paul Andersen wraz z grupą ciężarowców amerykańskich udaje się do Związku Radzieckiego, gdzie zawodnicy USA rozegrają kilka spotkań w Moskwie, Kijowie i Leningradzie.

MAJĄ SWÓJ SPOSÓB

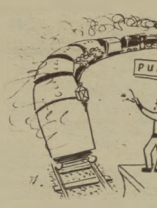

TERENOWE koło sportowe ZS Budowlani przy Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Lublinie, ul. Narutowicza Nr. 58, postanowiło zorganizować u siebie reprezentacyjną sekcję l.a.

W jaki sposób Rada Koła zamierza zrealizować swój zamiar? Oto po prostu ściąga do Lublina zawodników, wychowanków koła terenowego Budowlani w Puławach, i w ten sposób montuje sekcję reprezentacyjną l. a w Lublinie. Wydaje się, że takie rozbijanie pracy koła w terenie nie jest słuszne. Bo czyż Budowlani w Puławach zechcą wychowywać młodzież sportową po to, tylko, aby jakiejś inne koło zabrało im najlepszych zawodników?

Wprawdzie zawodnicy sekcji l. a w Puławach nie zawsze mieli najlepszą opiekę ze strony Rady Koła, zapatrzonej w sekcję piłki nożnej, ale przecież wyniki, jakie uzyskują, zdobyli pracując w kole w Puławach. Ponieważ rzecz odbywa się przy cichej akceptacji Rady Okręgowej w Lublinie — sądzimy, że stanowisko zajmie tu Rada Główna ZS Budowlani w Warszawie.

W. Danilewicz — Lublin.

ZAKOPIAŃSKI MAJ

MAJ zalicza się do martwego sezonu Zakopanego. Jednak tegoroczna przewlekła zima skróciła ten okres. Olbrzymie opady śniegu, które w bieżącym roku nawiedziły całą Polskę, były szczególnie obfite w Zakopanem. Jeszcze do niedawna spotykało się tutaj amatorów narciarstwa podchodzących na Halę Kondratową, Gorycową, do Świńskiego Kotła. Ostatnimi zawodami sezonu zimowego były zawody między szkółkami narciarskimi Zakopanego w dniu 7.V.56 r. (!) w Suchym Żlebie na Kalatówkach.

Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które w bieżącym roku sporo się naprzeczwało przy ratowaniu ofiar „białego szaleństwa", również i obecnie ma jeszcze nieco roboty. Od 15 maja trwa zorganizowany na Hali Gąsienicowej kurs ratownictwa górskiego wyższego stopnia, na którym członkowie GOPR doskonalą swoje umiejętności.

A. Skupień — Zakopane

WZOROWY GOSPODARZ

Uwagę naszego Czytelnika, ob. J. K., z Wierzchlasu wzorowa praca konserwatora stadionu ZS Sparta w Lublinie — Józefa Piaseckiego. Ob. Piasecki zamieszkuje od trzech lat wraz z rodziną w małym domku obok stadionu. Tak się utarło, że kiedy przychodzi nawał roboty (a kiedy jej na stadionie brakuje?) do pracy wychodzą nie tylko oboje Piaseccy, ale również ich 14-letni syn, a nawet jego babcia.

Ta troska i dbałość o powierzony ich opiece obiekt jest cechą charakterystyczną rodziny Piaseckich. Nie ma chyba takiej rzeczy i czynności, której nie potrafiłby wykonać Józef Piasecki. Nie odgrywa rolі, czy chodzi o zreperowanie instalacji elektrycznej, postawienie odcinka muru, wykonanie beczki, czy też zreperowanie stopnia. Ostatnio przerobił on i pozwolił stare kioski gazetowe na kasy biletowe przy stadionie. Głównie dzięki niemu lodowisko na kortach czynne było przez cały sezon zimowy. Obecnie Piaseccy pracują przy wymianie nawierzchni kortu, posługując się przy tym skonstruowanym przez siebie przyrządem do nakładania warstwy ceglanej mielu.

Rys. T. Grobiański

BOZSIK O SOBIE...

Z meczu Węgry — Austria (1:0), rozegranego w 1954 r. Jozsef Bozsik (pierwszy z lewej) był w tym spotkaniu najlepszym graczem na boisku: niepreabytą zaporą dla Austriaków i świetną pomocą dla własnych napastników. Obok Bozsika słynny Ocwirk (A), w głębi Budai II i Zakarias.

Drukujemy poniżej wyjątki z pamiętników świetnego piłkarza węgierskiego Józefa Bozsika.

Działo się to w Wiedniu, po jednym z meczów reprezentacji Węgier z Austrią. Zjawiło się u mnie w hotelu dwóch nieznajomych osobników, którzy po przedstawieniu się przedłożyli propozycję przejścia na zawodowstwo i gry w jednym z najlepszych klubów zachodnio-europejskich. Za opuszczenie rodziny i ojczyzny proponowali mi kilkadziesiąt tysięcy dolarów oraz bardzo korzystne warunki na przyszłość.

Odmówiłem i wyprosiłem agentów z pokoju. Do tej pory nie mogę zapomnieć ich zdumionych fizjonomii. Nie mogli zrozumieć, że można odrzucić podobną propozycję. Szybko ulotnili się. Żałowałem później, że nie zatrzymałem ich na kilka minut, aby im wyjaśnić, dlaczego nawet nie chcę rozmawiać na podobny temat.

Co prawda, znali mnie bardzo mało: tylko jako wybitnego piłkarza. Gdyby wiedzieli o mnie i o moim życiu więcej, na pewno nie przyszliby do hotelu. Może zrezumieliby wówczas, że oferta przejścia na zawodowstwo nie jest dla mnie zaszczytem (w ich pojęciu) — ale obrazą.

Dzieciństwo miałem bardzo ciężkie i wychowywałem się w trudnych warunkach. Ojciec i matka byli prostymi ludźmi, ciężko pracującymi na chleb. Ojciec — dopóki starczyło sił, pracował jako ślusarz w fabryce, matka — jako szczotkarka. Było nas pięcioro — sami chłopcy. Ciężka praca szybko wyczerpała zdrowie ojca i był on jeszcze — jak to się mówi — w kwiecie wieku, gdy został zmuszony przerwać pracę. Odtąd matka utrzymywała całą rodzinę. Mając 10 lat musiałem porzucić szkołę i zacząć pracować.

Co mógł robić taki mały chłopiec? Byłem... gońcem w kolonialnym sklepie. Zarabiałem niewiele, ale za to dużo biegałem. Rozsznąć towar. Kiedy trochę wyrosłem i okrzepłem, wziąłem się za inną pracę: nosiłem cegły

Budzina Bozsikow przy radiu w czasie słuchania z Londynu transmisji meczu piłkarskiego Węgry — Anglia, zakończonego zwycięstwem Węgrów 6:3 (1953 r.). Jozsef Bozsik był wówczas jednym z współtwórców tego wspaniałego sukcesu.

...ale słowo PRZESADY

Cornelius Warmerdam.

15 RAZY PO 4,91 M

Nazwisko Corneliusza Warmerdama jest mało znane na świecie i nawet wśród sportowców mało kto wie, że jest to człowiek, który wyskoczył w skoku o tyczce fantastyczny wynik 4 m 77 cm. Oto najważniejsze momenty jego sportowej kariery.

Cornelius należał do tych zawodników, którzy umieją wszystkiego osiągnąć wyniki tylko w zależności od zaistniałych okoliczności. Twierdzi on, że Amerykanin w czasie całej swojej sportowej kariery 43 razy przekraczył na zawodach wysokość 4,91 m a tylko raz „zdołał" skoczyć na treningu: 4,32. Po prostu skakanie, tak na co dzień bez widowni, oraz rywali nie dawało mu żadnej satysfakcji i podniety, ben wielki nie potrafił się skoncentrować.

Zapewne jesteście ciekawi czy rekordzistą pokaże kiedykolwiek „startował w Europie? Owszem w sierpniu 1938 roku brał udział w zawodach w Drezno i... zajął pobity na głowę. Jego rywal, Niemiec Hartmann, przeszedł wysokość 3,80 a Amerykanin oświadczył, że ma jeszcze coś i zaczął skakać, gdy poprzeczka znajdzie się na wysokości 4 m. Niemiec nie zdołał się wyprzeć z 3,80. Potwierdzeniem tego rekordu jest fakt, że w meczu 1942 roku Warmerdam ustanowił wspaniały rekord świata — skokiem 4,71 m.

W niedługim czasie po wspaniałemu rekordu świata, kuriozalnym wyczynie się z czynnego życia sportowego. Przez dziesięć lat mało interesował się sportem, aż któregoś dnia w roku 1952 nagle przyszło mu myśl do głowy, że może skoczyć o tyczce człowiek, który już liczy 37 lat. Po niedługim treningu Warmerdam uzyskał 4,31 m!

Jack Dempsey.

PIERWSZY SKOK FOTOGRAFII PRZEZ OCEAN

Czy możecie sobie wyobrazić pismo sportowe bez ilustracji fotograficznych? Fotografia stała się ze sportem. W czasach telewizji, samolotów, czy kina bardzo szybko zapomnimy się ze wszystkimi wiadomościami wydarzeniami sportowymi rozgrywanymi na całej kuli ziemskiej.

Inaczej było w roku 1921, kiedy zbliżał się termin bokserskiego „stulecia" Carpentier — Dempsey.

Już wtedy znany był na świecie wynalazca, Francuz dr Belin, który przeprowadził szereg prób przesyłania fotografii na odległość drogą radiową.

Dziennik „Le Matin" zwrócił się do wynalazcy z propozycją, czy nie mógłby się podjąć transmitowania mitek z Nowego Jorku do Paryża. Dr Belin chętnie zgodził się i wyjechał do Nowego Jorku dwóch inżynierów - współpra-

na budowie. Praca była bardzo ciężka, ale lepiej płatna niż w sklepie. W tym czasie matkę zwolnili z pracy. Powiedzieli jej: „albo pracujesz — albo zajmujesz się swoim dzieckiem!" Budulka, wychowanie pięciu synów (byłem drugi z kolei) zajmowało jej wiele czasu.

Kiedy już podrosłem, ojciec przy pomocy swych starych towarzyszy „zainstalował" mnie w fabryce, gdzie kiedyś pracował. Byłem tam zatrudniony przez kilka lat i nauczyłem się fachu.

Ciężkie lata. Jedynymi radościami promykami w tym okresie były chwile, kiedy po południu, po pracy mogłem pograć w piłkę nożną na pustkowiu, placu Liptaka. Schodziło się tutaj wielu chłopców z całej dzielnicy. Rozgrywano gorące mecze i stąd właśnie wyszło wielu znakomitych piłkarzy. Wystarczy wspomnieć jednego z nich, najbardziej popularnego wśród nas chłopca — Ferenca Puskasa, przezwanego „Bratiszką". Dziś nazwisko jego jest znane na całym świecie.

Ojciec Puskasa był trenerem lokalnej drużyny I klasy i zyskał u nas wielki autorytet. Ja osobiście przez niego starą, ale prawdziwą piłkę. To było dla nas wielkie święto i ogromne przeżycie, gdyż do tej pory grywaliśmy przeważnie szmacianką. Ale teraz mogę się przyznać: nie lubiłem grać prawdziwą piłką. Najbardziej odpowiadała mi... pileczka tenisowa. Nie pamiętam, jak ją zdobyłem. Była to już stara piłka z zupełnie startym filcem. Nosiłem ją stale przy sobie i nie rozstawałem się z nią nawet w nocy. Jak tylko miałem chwilkę czasu, wyjmowałem ją z kieszeni i zaczynałem podbijać głową i nogami, nie pozwalając upaść na ziemię.

Faktycznie więc ćwiczyłem technikę opanowania piłki. Naturalnie nie zdawałem sobie wtedy z tego sprawy. Teraz jestem pewien, że ten trening ułatwił mi opanowanie techniki gry w latach późniejszych. Do piłki trzeba przyzwyczaić się w dzieciństwie. Właśnie w tym okresie wyrabia się tzw. „wyczucie piłki".

W krótkim czasie wraz z Puskasem i moim starszym bratem wybiłem się na czoło chłopców, grywających na placu Liptaka. Zaprzyjaźniłem się z Puskasem i dzięki jego „protekcji" zostałem przyjęty do drużyny młodzików, a później juniorów Kispesti A. C. Tak rozpoczęła się moja piłkarska kariera

Ujr. E. B.

Co piszą inni:

AMATEUR ATHLETE

Najdłuższy bieg sztafetowy świata

Będzie to najdłuższy bieg sztafetowy, jaki kiedykolwiek widział świat — pisze amerykańskie pismo „Amateur Athlete" za australijskim tygodnikiem „Australian Magazin". O przedsięwzięciu przez Komitet Organizacyjny XVI Olimpiady przeniesieniu płonącego znicza olimpijskiego z Grecji do Melbourne.

Znicz olimpijski zostanie zapalony w miejscowości Olympia w Grecji, gdzie 17 wieków temu starożytni Grecy organizowali swe igrzyska. Zapalenie znicza odbędzie się przy pomocy kawałka cedrowego drzewa, które podda się poprzez silne soczewki działaniu promieni słonecznych. Słońce wywoła więc płomień, który zapali drzewo. Następnie sztafeta, składająca się z 336 młodych biegaczy greckich, przeniesie znicz do Aten, gdzie odbędą się zawody lekkoatletyczne.

Ze stadionu ateńskiego płomień zostanie przeniesiony w dwóch lampkach górniczych do samolotu, który przewiezie je do Australii. Początkowo projektowano przewieść płonący znicz... jeden trzymanego z tego, gdyż przepisy lotnicze nie zezwalają na umieszczenie w samolocie ognia, nie zabezpieczonego specjalną osłoną. Ogień w lampkach podsycany będzie benzyną.

Lot z Aten do miasta Darwin w Australii potrwa około 18 godzin. Z Darwin lampki górnicze „polecą" do miasta Cairns, gdzie znów zostanie zapalony znicz olimpijski (znicz wykonany jest z aluminium — wyryte są na nim słowa: „XVI Olimpiada").

Z lotniska do centrum miasta Cairns znicz przeniesie Australijczyk pochodzenia greckiego. Z Cairns rozpocznie się bieg sztafetowy do Melbourne (trasa wyniesie około 3500 km).

Sztafeta pobiegnie przez tropikalny stan Queensland, słynny z plantacji południowych owoców, ulicami wielu prowincjonalnych miast i starożytnej siedziby stolicy Australii Canberry przez stan Nowa Południowa Walia, poprzecinany wartkimi strumieniami i rzekami, przez największy australijski ośrodek przemysłu stalowego Newcastle, wąskimi ulicami największego miasta australijskiego — Sydney i zakończy się wreszcie w Melbourne. Udział w tym biegu wezmą sportowcy amatorzy, którzy we „wstępnym egzaminie" muszą wykazać, że potrafią przebiec 1 milę w czasie 7,5 minuty.

22 XI 1956 roku na stadion Cricket Ground w Melbourne wpadnie biegacz, który po okrążeniu boiska umieści znicz na specjalnym podium. Znicz płonąć będzie aż do dnia 8 XII, w którym nastąpi zakończenie Olimpiady.

Trasa sztafety na terenie Australii — z Cairns do Melbourne.

Dyrektor technicznej Igrzysk Olimpijskich 1956 R. J. Holt, z medalem znicza, przy pomocy którego przeniesiony będzie płomień olimpijski do Melbourne.

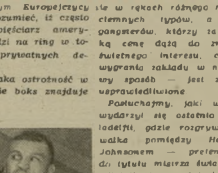

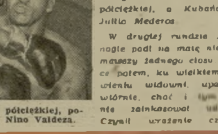

ZATRUTA POMARAŃCZA

Wiele już pisało się i jeszcze pisać będzie o dziwactwach w amerykańskim bok-

sie zawodowym. Europejczycy się mogą zrozumieć, iż często zawodowy pięściarz amerykański wchodzi na ring w towarzystwie prywatnych detektywów.

A jednak taka ostrożność w sporcie — gdzie boks znajduje się w rękach różnego rodzaju ciemnych typów, a nawet gangsterów, którzy za wszelką cenę dążą do zrobienia dobitnego interesu, czy też wygrania zakładu w nieuczciwy sposób jest zupełnie usprawiedliwione.

Potwierdzają to fakty. Jaki wypadek wydarzył się ostatnio w Filadelfii, gdzie rozgrywała się walka pomiędzy Haroldem Johnsonem — pretendentem do tytułu mistrza świata wagi półciężkiej, a Kubańczykiem Julio Medeiros.

W drugiej rundzie Johnson nagle padł na matę nie otrzymawszy żadnego ciosu. Wkrótce potem, ku wielkiemu zdziwieniu widowni, upadł powtórnie, choć i tym razem nie zadawano uderzenia. Czyżli wrażenie człowieka znajdującego się pod wpływem narkozy. Sędzia przerwał walkę. Johnsona zniesiono z ringu i odwieziono do szpitala.

Rozpoczęło się energiczne śledztwo. Okazało się, że przed walką jakiś młody człowiek poprosił Heralda o autograf, a kiedy go otrzymał, serdecznie podziękował i oświadczył bokserowi pomarańczę. Johnson zjadł owoc i poczuł się niedobrze. Dostał zawrotu głowy, jakby wypił kieliszek mocnego alkoholu.

Walka zakończyła się klęską faworyta. Wiele osób straciło duże sumy pieniężne, wskutek niefortunnych zakładów. A menadżer Johnsona oświadczył, że już nigdy żaden z jego pięściarzy nie wsiądzie na ring bez opieki detektywów. GRY2

L'ÉQUIPE
A MOI DE JOUER...
LES GRENOUILLES AUX J.O.

Igrzyska olimpijskie żab

(Od specjalnego korespondenta AFP)

Około 500 żab uczestniczyć będzie w igrzyskach Olimpijskich, które odbędą się w końcu maja w Margate koło Durbanu na zachodnim wybrzeżu Afryki Południowej. Igrzyska rozegrane zostaną w następujących konkurencjach: skok wzwyż i w dal, trójskok, bieg z przeszkodami, konkurs szybkości i zawody pływackie. Najszczytniejszy tytuł mistrzowski zdobędzie zawodniczka, która pobije rekord w trójskoku wynoszący ok. 1,50 m (82 stopy 10 cali), a należący do sławnej „Leaping Lena" (Lena-skoczka), która po wyczerpaniu się z życia sportowego mieszka obecnie w „stadninie" żab w Cap.

Do Margate przybyła już wielka liczba zawodniczek z Ameryki, Wielkiej Brytanii i Australii. Pomiędzy faworytkami znajdują się trzy słynne żaby z Kalifornii, które od 1953 roku uzyskały wiele światowych zwycięstw oraz groźny, czarny skoczek z Singapuru. Drużyna francuska przybędzie samolotem za kilka dni.

Zwycięzcy całkowitej konkurencji w Margate, walczyć będą następnie w Johannesburgu o tytuł mistrza świata w dziesięcioboju.

Ani MKOl., ani Arystofanes nie przewidzieli tego.

WĘDRÓWKI PO KRAJU

MIASTO W KTÓRYM CHŁOPIEC BEZ MOTORU NIE MA SZANS ZDOBYCIA DZIEWCZYNY

Tysiąc kibiców opuszcza... Nie!!! Pięć tysięcy kibiców opuszcza Leszno, gdy miejscowi żużlowcy jadą na mecz do Sparty Wrocław. Spokojna zazwyczaj stacja kolejowa niewielkiego miasteczka wypełnia się wtedy podnieconym, zdenerwowanym tłumem, który szturmuje nadchodzące z Poznania pociągi, który gotów jest jechać sto kilometrów na zderzakach, na stopniach, w wypełnionych po brzegi ciężarówkach, byle być ze swymi chłopakami w tym najcięższym dla nich spotkaniu sezonu.

A w dniach zawodów na własnym stadionie?

— Panie, ludzi ogarnia jakieś zbiorowe szaleństwo! — opowiada kierowca jednej z leszniańskich taksówek. — Kobiety, mężczyźni, dzieci suną całą szerokością ulic, nie zważając bynajmniej na pojazdy. Poruszanie się po mieście samochodem jest wówczas zupełnie niemożliwe. Zresztą, gdy w wąskich ulicach 27-tysięcznego miasta pojawia się naraz 20 tysięcy jego mieszkańców, którzy ciągną wszyscy w kierunku stadionu Unii, to cóż mi pozostaje innego, jak odstawić wóz do garażu, a samemu... rozpocząć starania o bilet.

— Dobrze ci będzie, Stasiu, w tym krawacie — sprzedawczyni PSS przymierza krawat Staszkowi Kowalskiemu, „wielkiej nadziei" żużlowego Leszna.
Fot. T. Drankowski

Ślusarz z Leszna, bokser Kolejarza Jan Ajnbacher, stawia pierwsze podniebne kroki na szybowcu ABC.
Fot. K. Blauth

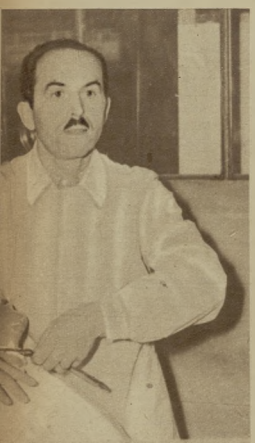

...Brzytwa mistrza Mariana Kamińskiego zamiera na gardle klienta...
Fot. T. Drankowski

Wspaniała była kariera leszniańskiego żużla. Już w okresie „żużlowych powijaków" w 1938 r. jednym z najlepszych zawodników tej dyscypliny okazał się miejscowy mechanik — Otto. W 1947 r. niezapomniany Alfred Smoczyk zdobywa na przystosowanej maszynie NSU 350 ccm żużlowe mistrzostwo Polski. Od tego roku rozpoczyna się nieprzerwane pasmo sukcesów sportowych tego miasta. Jego triumfalnego pochodu nie przerywa nawet tragiczna śmierć najlepszego z najlepszych — Smoczyka. Pod kierunkiem trenera Józefa Olejniczaka zespół rozwija się coraz lepiej, w odmłodzonym składzie idzie od zwycięstwa do zwycięstwa, by w 1954 r. zdobyć wreszcie szóste z kolei drużynowe mistrzostwo Polski.

Gdybyśmy jednak patrzyli na Leszno tylko jako na miasto żużla, obraz nasz byłby niepełny, fałszywy. Dlatego też nie pojechałem do Leszna w dniu, w którym cały stadion wypełnia huk 45-konnych Martin Japów, a zapach spalonego gastrolu unosi się nad nowym torem miejscowej Unii. Wybrałem „spokojniejszą" nieco niedzielę i tak znalazłem się na II ligowym meczu piłkarskim Kolejarz Leszno — Górnik Zabrze. „Spokojne" świąteczne popołudnie nie grzmiało wprawdzie rykiem motorów, nie prychało warkotem wałującego tor Ursusa. Nie! Tym razem silniki zastąpiły... trąbki.

Na trybunach koncertowała dosłownie „orkiestra", złożona co prawda tylko z dwóch rodzajów instrumentów: samochodowych klaksonów i dzwonków. W momentach niebezpiecznych dla śląskich gości, „orkiestra" rozpoczynała koncert — kilkunastoletni chłopcy dęli w trąby, najmłodsi potrząsali z zapałem dzwonkami, których na próżno szukać zapewne będzie w poniedziałek niejeden szkolny woźny.

Gospodarze grali tego dnia wyjątkowo słabo i orkiestra coraz rzadziej, niestety, znajdowała okazję do zagrzewania anemicznego ataku. Coraz częściej za to gościli Ślązacy pod bramką Kolejarza. W momentach szczególnie niebezpiecznych widzowie zrywali się z miejsc. Co żarliwsi zaciskali pięści, rozpinali marynarki, rzucali czapki, zdawało

Sześciokrotny drużynowy mistrz Polski na żużlu — Unia Leszno.

...Wiadomo — Leszno. Jeśli młody człowiek chce mieć powodzenie u dziewcząt, musi występować jako żużlowiec przynajmniej na... zdjęciu.
Fot. T. Drankowski

się, że już za chwilę wpadnie boisko, i oni, 40-letni panowie sami pokażą smarkaczom, jak się powinno grać. Kobiety, a znajdowało się ich chyba na widowni nie więcej mniej niż mężczyzn, odwracały oczy od bramki, nie chcąc patrzeć na wiszącą w powietrzu klęskę swoich chłopaków.

Kibice... Ludzie, którzy potrafią godzinami moknąć na deszczu, którzy w tłoku, na jednej nodze potrafią jechać dziesiątki, czasem setki kilometrów ze swoją drużyną, którzy ostatnie pieniądze wydadzą na bilet kolejowy, ale meczu nie przepuszczą. O nich się zwykle nie pisze, oni pozostają w cieniu. I ja, gdy przyjechałem do Leszna, chciałem napisać o miejscowych sportowcach: o 1-ligowej drużynie żużlowej, o Olejniczaku, Krzesińskim Glapiaku, o II-ligowej jedenastce piłkarskiej Kolejarza Polonii, która miała niegdyś w swoich szeregach olimpijczyków—Musielaka i Kwiatkowskiego, o bokserach — wicemistrzach okręgu poznańskiego, o — klasowych drużynach siatki i kosza, nawet o młodych szybownikach, którzy dwa kilometry od Leszna na lotnisku w Strzyżowicach stawiają pierwsze powietrzne kroki.

Rozmawiając z miejscowymi działaczami usiłowałem zrozumieć, dlaczego miejscowość sześć razy mniejsza od Częstochowy ma wszystkie drużyny o klasę wyżej od tego miasta. Tradycja?! Tak, ale niejedno miasto ma przecież znacznie większe tradycje sportowe. Młodzież?! Oczywiście, lecz w całym kraju nie ma chyba młodych, którzy nie garnęliby się do sportu. Więc...

Dopiero w niedzielę popołudniu odkryłem główną przyczynę sukcesów — „sportową atmosferę" całego miasta. Niech no, który chłopak spróbuje źle zagrać. Przecież znają go tu wszyscy, żadnemu się będzie czuć na ulicy następnego dnia.

Kibice to olbrzymia, często jeszcze nie dostrzegana i lekceważona siła sportu. Ich przywiązanie, ich doping, ich ofiarność zmusza nieraz zawodnika do najwyższego wysiłku. Nigdzie prawda ta nie była dla mnie bardziej oczywista niż w Lesznie. I dlatego nie napiszę o tym 27-tysięcznym miasteczku jako o mieście sportu, napiszę o nim — miasto 20 tysięcy kibiców.

W pogodne poniedziałkowe popołudnie idziemy wraz z przewodniczącym MKKF i wspaniałe zapowiadającym się żużlowcem Unii w jednej osobie — Staszkiem Kowalskim, (który wczoraj jeszcze walczył na meczu w Rybniku) główną arterią Leszna — ulicą Słowiańską. Co chwila zaczepiają nas starsi i młodsi ludzie:

— Stasiu, no i jak ci poszło?

Wstępujemy do fryzjera. Ściany zakładu wytapetowane doskonale żużlowymi piłkarskimi wycinkami z prasy. Z głośnika radiowego płyną słowa: spotkanie żużlowe w Czechosłowacji. Brzytwa mistrza Mariana Kamińskiego zamiera na gardle klienta (nie bójcie się — to też kibic!).

W sklepie PSS nawiązujemy rozmowę z miłą ekspedientką Marysią Olejniczak.

— Była pani na wczorajszym meczu?

— Oczywiście — ale, panie, jak oni grali, ci nasi chłopcy?! Jeden bramkarz Sobkowiak...

U fotografa Ryszarda Makowskiego „ruch w interesie". Zdjęcia ślubne już skończone, teraz dla odmiany jakiś młodzieniec ubrany w żużlową skórę i hełm zajmuje miejsce na motorze. Wiadomo — Leszno. Jeśli młody człowiek chce mieć powodzenie u dziewcząt, musi występować jako żużlowiec przynajmniej na zdjęciu.

Na ulicach zapada zmrok, nad jedynym w mieście kinem zapala się wielki napis **„SPORTOWIEC"**, ozdobiony znaczkiem SPO. Proszę, musieliśmy przejechać całą Polskę, żeby dopiero w małym Lesznie znaleźć naszego imiennika. W Lesznie — 27 tysięcznym mieście dwudziestu tysięcy kibiców (ta reszta — to niemowlęta).

KRZYSZTOF BLAUTH

NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

Niedawno w Karlsruhe odbyły się Mistrzostwa Europy w kajakarstwie, na których większość tytułów wywalczyli zawodnicy radzieccy. Z okazji tej imprezy poczta w Niemczech federalnych nie wydała specjalnych znaczków. Jedynym krajem, który wydrukował swego czasu okolicznościowe znaczki w związku z Mistrzostwami Europy była Turcja (czerwiec 1935 roku — w stylu wolno-amerykańskim). Wypuszczono wtedy w obieg 6 znaczki (patrz zdjęcia), nakład wynosił 800 000 serii.

Znaczki sportowe o motywach pądnickich mają już swą tradycję, gdyż w czasie II nowożytnej Olimpiady w Atenach w 1906 roku jeden znaczek poświęcono właśnie tej dyscyplinie. Później zagościli na znaczkach spotykamy już dość rzadko. W Finlandii w 1945 r. jeden ze znaczków w serii sportowej przeznaczono dla pokazania momentu walki na macie. Na Węgrzech dopiero w 1953 roku z okazji otwarcia Nepstadionu wydrukowano serię, w której jedna winietka propaguje zapaśnictwo (na zdjęciu). W Szwajcarii przeznaczono dla tej dyscypliny dwa znaczki: jeden w serii z 1937 roku, a drugi w serii z roku 1946.

KAZIO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją JERZEGO BIELENI

REBUSOGRAF

Odgadnięcie znaczenia poszczególnych obrazków, a litery umieszczone przy odpowiednich liczb od 1 do 35 i odczytanie rozwiązanie na temat niedawno zakończonego Wyścigu PBW.

Zb. Wesołowski, Pabianice

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowe 253, z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 11 „Sportowca":

Rilmimatka: Narciarski memoriał im. Bronisława Czecha („Martin Zdeń", „Faraon", „Rzeki płoną", „Rob Roy", „Ludzie bezdomni", „Na przykład Piewa", „Miasto nie „okonane", „Nad Niemnem", „Zamarłe morze", „Pawie pióra", „Rozstaje", „Złoto", „Amerykanin", „Czerwone i czarne", „Dziewiąta fala", „Cichy Don", „Bieg do Fragala", „Stare i nowe").

Czy znasz: Chiestakow.

Zadanie geometryczne:

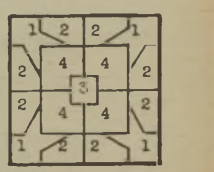

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Krystyna Sałkowska, Bydgoszcz, 2) Tadeusz Targański, Rembertów, 3) Edmund Witkowski, wieś Leszczynek, 4) Włodzimierz Pawlik, Warszawa, 5) Kazimierz Orankowski, Sokołów Podlaski, 6) Bogusław Lipop, Włochy, 7) Kazimiera Peuty, Brodnica, 8) Andrzej Blomstad, Inowrocław, 9) Eugeniusz Jagiełło, Żyrardów, 10) Wacław Pawniewski, Pabianice.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 253. Redaktor naczelny tel. 894-43, sekretarz red. — 863-66. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 841-11 i 637-20, wewn. 16. DRUK — Zakłady Drobarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM Nr serii: 1115 B-6-8180

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 86-547.

Z TURNIEJOWEJ KRONIKI

1921 r. Po raz pierwszy polscy pięściarze biorą udział w Mistrzostwach Europy w boksie w Sztokholmie. Polskę reprezentuje tylko jeden zawodnik Wende, który przegrywa w ćwierćfinałach.

1923 r. Polska reprezentacja pięściarska wzrasta do 4 zawodników. W turnieju w Berlinie walczy Arski, Majchrzycki, Gerbich i Konarzewski. Żadnemu z nich nie udaje się przebrnąć przez eliminacje. Wszyscy przegrywają pierwsze walki.

1938 r. W mistrzostwach, które odbywają się w Budapeszcie na dwanaście startujących państw reprezentacja Polaka zajmuje piąte miejsce.

Pierwszy polski wicemistrz Europy Poręjański (na lewo) po walce z Rumunem Jordanescu

Poręjański (w. kogucia) i **Majchrzycki** (w. półśrednia) wywalczają pierwsze tytuły wicemistrzów Europy.

1834 r. W mistrzowskim turnieju, który się odbywa również w Budapeszcie, rozbudowany tak jak poprzednio dwa wicemistrzostwa: w półśredniej — **Majchrzycki** i w piórkowej **Adamek**.

1837 r. W Mediolanie reprezentent Polski w wadze piórkowej — Polus zwyciężył Austriaka Jaro, Łotyczyka Preimulina, Węgra Szabu i Włocha Cartonesi, zdobywając mistrzostwo Europy. Taki sam sukces odnosi w wadze średniej Chmielewski, bijąc kolejno Claessena (Belgia), Peury (Szwajcaria), Tillep (Norwegia) i Dekkerta (Holandia). Ponadto, zgodnie z tradycją, dwa wicemistrzostwa wywalczają Rebkowiak (w muszej) i Szymura (w piórkowej). W ogólnej punktacji Polska zdobywa pierwsze miejsce.

1939 r. W Dublinie startujemy już jako potęga europejskiego pięściarstwa. W czasie tego turnieju nie dajemy odebrać sobie drużynowo pierwszego miejsca zdobytego w Medjolanie. Na sukces ten złożyły się mistrzostwo Europy w wadze półśredniej wywalczone przez Kolczyńskiego i trzy wicemistrzostwa zdobyte przez: Czortka w wadze piórkowej, Piaseckiego w wadze średniej i Szymurę w pólciężkiej.

1847 r. W pierwszych powojennych mistrzostwach w Dublinie Polacy startujący w pełnej osadce nie odnoszą żadnego sukcesu. Z pierwszego miejsca w punktacji drużynowej spadamy na XIII.

1949 r. Poczęstszy od mistrzostw w Oslo zaczynamy wspinać się z powrotem w górę i odnosimy pierwszy powojenny triumf. Kasperczak zostaje mistrzem Europy wagi muszej. W punktacji drużynowej poprawiamy również swą lokatę, zajmując VII miejsce.

NAJŁATWIEJSZE I NAJTRUDNIEJSZE DROGI

Henryk Kukier (na lewo) w zwycięskiej walce z Majdlochem (CSR).

W turnieju o Mistrzostwo Europy mówić o łatwej drodze do tytułu wydaje się z pozoru lekką przesadą. By więc złagodzić te wątpliwości ujmijmy określenia stosunkowo ściślej, chociaż to pierwsze najwłaściwiej by pasowało do scharakteryzowania np. walk Kolczyńskiego, toutlujących mu drogę do mistrzostwa w Dublinie. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że każda walka w takim turnieju, jakim są Mistrzostwa Europy wymaga od pięściarza wielkiego wysiłku.

Na turnieju do Irlandii w 1939 r. „Kolka" przyjechał poprzedzony wielką sławą. Jego ostatnie zdecydowane zwycięstwa nad znanymi w Europie Włochem Pittorim, Irlandczykiem Clancy i saem niemieckim Nurachem, a przede wszystkim Amerykaninem O'Malleyem, nie zachęcały bynajmniej turniejowych rywali do starcia się z nim na ringu. Kolejno bez większego trudu rozniósł „Kolka" przeciwników, którzy wyraźnie naprzeciw niego już „gęślą skórą". Birona (Belgia), uciekającego przed nokautem — Evendena (Irlandia), a następnie jeszcze przed walką psychicznie załamanego Agrena (Szwecja). Jak więc widzimy, nie spieszyliśmy się przed Polakiem w Dublinie zbyt wiele trudności.

Podobnie gładko, chociaż nie w tym stopniu i z innych przyczyn, ułożyła się droga do tytułu Stefaniukowi w 1953 r. Jak pamiętamy, w Warszawie polski reprezentant wagi koguciej wyciągnął w eliminacjach tzw. wolnej losu do ćwierćfinałów przeszedł bez walki. Następnego dnia dla odmiany lekarz nie dopuścił do walki jego przeciwnika. Dopiero w półfinałach pierwszy raz w turnieju walczący Stefaniuk miał dość ciężką przeprawę z Samalainenem, ale na tej walce skończyły się właściwie jego trudności, bo w finałowym spotkaniu bez większych kłopotów uporał się ze zmęczonym poprzednimi walkami, choć stale atakującym Stepanowem.

Krańcowo przeciwnie ułożyły się w 1953 r. losy Kukiera i Chychły. Pierwszy, zaraz na początku turnieju, natknął się na wicemistrza olimpijskiego Basela: w następnym spotkaniu musiał pokonać równie niebezpiecznego, o ustalonej sławie, rutynowanego Buiskowa, a w finale przeciwnika takiego kalibru jak Majdloch.

Również i Chychia w warszawskim turnieju nie mógł się pochwalić nadmiarem szczęścia. Zanim zdobył tytuł musiał pokonać takie zapory jak Lincs i Heidemanna, a w finale stoczył zaciekłą wyrównaną walkę z pięściarzem, którego klasa nie wymaga komentarzy — ze Szczerbakowem. Więc i w tym wypadku mistrzostwo dostało się Chychie chyba niesłusznie!

Sięgając pamięcią do przeszłych mistrzostw i do udziału w nich polskich reprezentantów, nie popełnimy więc omyłki, jeżeli stwierdzimy, że Kolczyński i Stefaniuk mieli najłatwiejszą drogę do tytułu, a Kukier i Chychia — najtrudniejszą.

Mistrz i reprezentent Europy na metru z Ameryką — Henryk Chmielewski

W półfinałach turnieju warszawskiego Drogosz zdecydowanie górował nad Ambrusem (Rumunia).

Najwięcej, bo aż cztery razy, w mistrzostwach Europy reprezentował barwy polskie Franciszek Szymura

Rejestr sukcesów

Poniższa tabelka ilustruje ilość tytułów mistrzowskich zdobytych przez poszczególne kraje w dotychczasowych dziesięciu Mistrzostwach Europy w boksie, zorganizowanych w ciągu ostatnich 30 lat.

Kraj	Ilość tytułów
Włochy	14
Niemcy	12*)
Polska	10
Węgry	10
Szwecja	9
Anglia	6
Dania	4
Francja	4
Irlandia	4
Belgia	2
ZSRR	2**)
Austria	1
CSR	1
Estonia	1
Finlandia	1
Hiszpania	1
Holandia	1
Norwegia	1

*) w tym jeden tytuł NRD w 1953 r.
**) ZSRR startował w mistrzostwach dopiero jeden raz — w 1953 r.

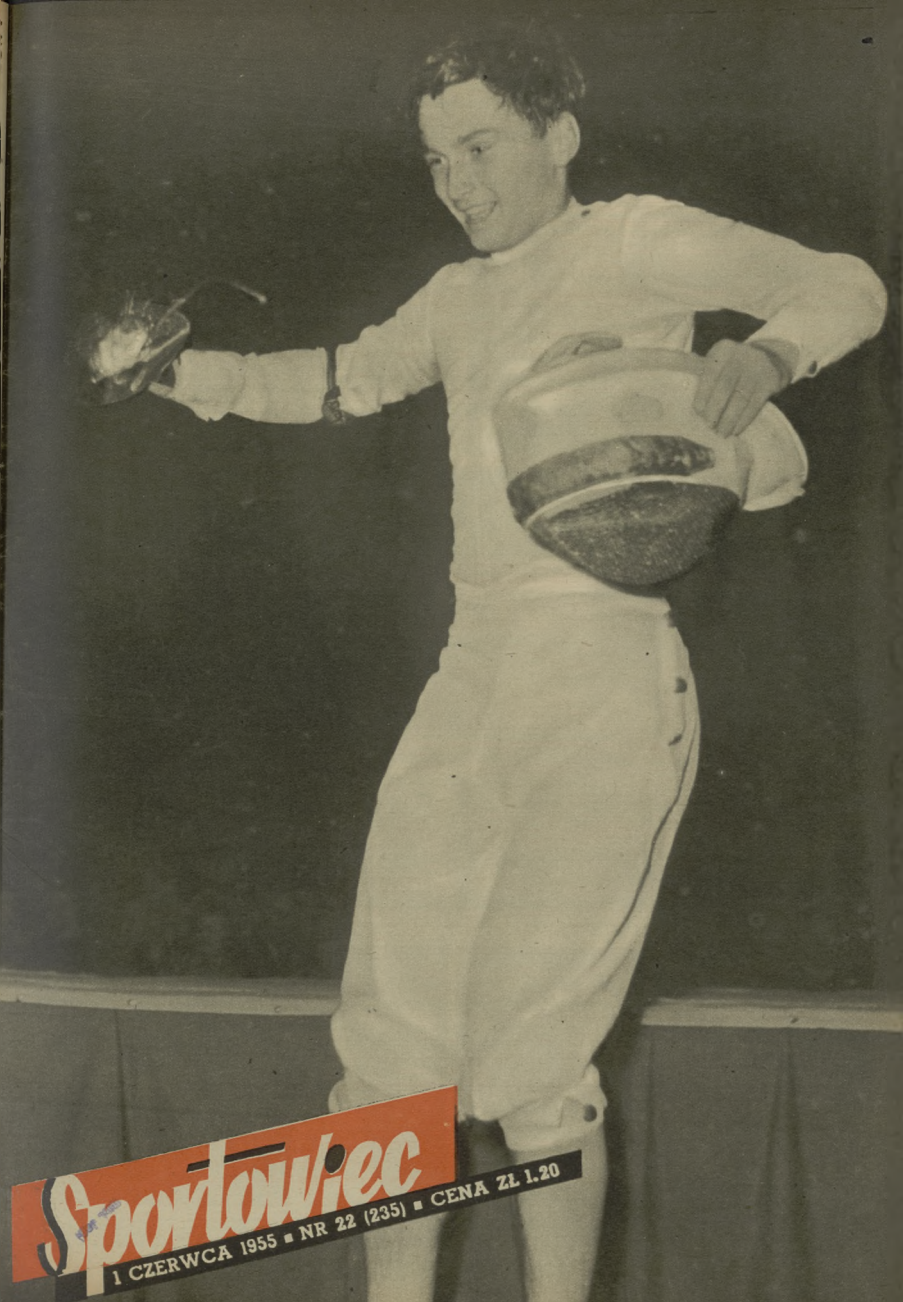

Sportowiec

1 CZERWCA 1955 ■ NR 22 (235) ■ CENA ZŁ 1.20

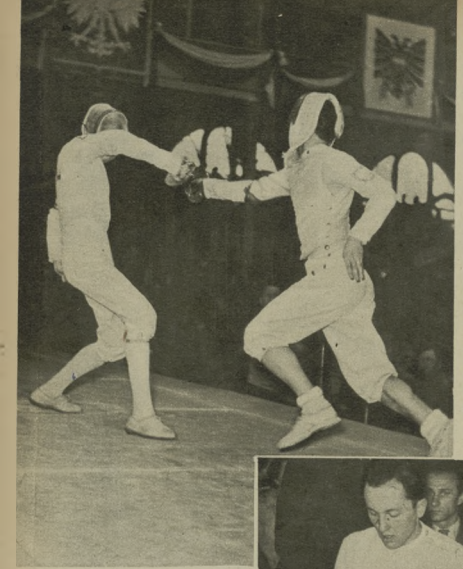

Węgier Hamori prowadził już 4:0, ale Zabłocki zwyciężył 5:4.

TO BYŁA RZECZYWIŚCIE SZABLA JAKIEJ ŚWIAT NIE WIDZIAŁ

— Chłopcy dali z siebie wszystko. Należy im się pełne uznanie za zdobycie drugiego miejsca i za osiągnięte wyniki w ciężkim warszawskim turnieju.— Zgadzamy się z tą opinią, wyrażoną przez trenerów naszych szablistów Keveya i Wójcickiego (współtwórców sukcesów). Wydawało się, że obrona drugiego miejsca w tych nieoficjalnych mistrzostwach świata jest ponad nasze siły, gdy zabrakło (chorego) najlepszego polskiego szablisty — Pawłowskiego.

Ale Zabłocki błysnął szczególnie w decydującym spotkaniu z Włochami fantastyczną formą. Najpierw rozniósł trzech Włochów, pozwalając im się tylko raz (!) trafić, a w ostatniej walce (gdy Włosi prowadzili 8:7) jego błyskawiczne rzuty (flesze) były nie do odparowania nawet przez najlepszego z przeciwników, mistrza swego kraju — Ferrari. Zwycięstwo „Kajtka" 5:3 zapewniło nam drugie miejsce dzięki różnicy czterech trafień.

— Tak walczącego „Kajtka" jeszcze nigdy nie widziałem — powiedział nam Kevey po meczu z Włochami.

Poprzedniego dnia Zabłocki (chociaż miał wyraźnie słabszy dzień) zdobył decydujące trafienie w ostatniej walce spotkania z Francją. „Kajtek" przegrał w całym turnieju tylko 5 walk: 2 z Francuzami Lefevre i Roulot oraz 3 z Węgrami — Gerevichem, Kovacsem i Karpatim (gdy zawiodła w ostatnim dniu kondycja).

Drugim zawodnikiem naszej reprezentacji, który wypadł nadspodziewanie dobrze, był Pawlas. Najbardziej opanowany, uważny, potrafił w odpowiedniej chwili ruszyć jak burza naprzód. Gdy ważyły się losy pojedynku z Francją — po niespodziewanej porażce Zabłockiego z młodym utalentowanym Roulot — Pawlas dokazał wielkiej sztuki, wygrywając 5:3 z jednym z najlepszych szablistów turnieju, mistrzem Francji, wspaniałym Lefevre. Pamiętajmy także, że w meczu z Węgrami Pawlas wypadł najlepiej z Polaków (2 piękne zwycięstwa — nad Hamori i Kovacsem!). Pokonanie Francuzów Roulot i Morel, Włochów Narduzzi (triumfator turnieju w Gandawie) i Montorsi — to również cenne sukcesy.

Kuszewski nie zawiódł. Nie można od niego (najmłodszy w drużynie) żądać za wiele. Jest rzeczywiście najmniej opanowany nerwowo i słuszne czy też urojone pretensje do sędziów zakłócają często jego postawę w walce i po walce. Sądzimy jednak, że Marek opanuje tę wadę. W każdym razie przysporzył nam 8 punktów (przy 11 porażkach), zwyciężając m. in. Francuzów Roulot i Morel, wicemistrza Włoch — Montorsi oraz Gerevicha.

Najsłabszy był Twardokens. Raził powolnością i brakiem wyczucia tempa. Dawno nie widzieliśmy go w tak słabej formie (wygrał zaledwie 5 walk). W kilku wypadkach popełnił poważne błędy taktyczne. Np. gdy prowadziliśmy z Francją 7:5 i Twardokens miał w walce z

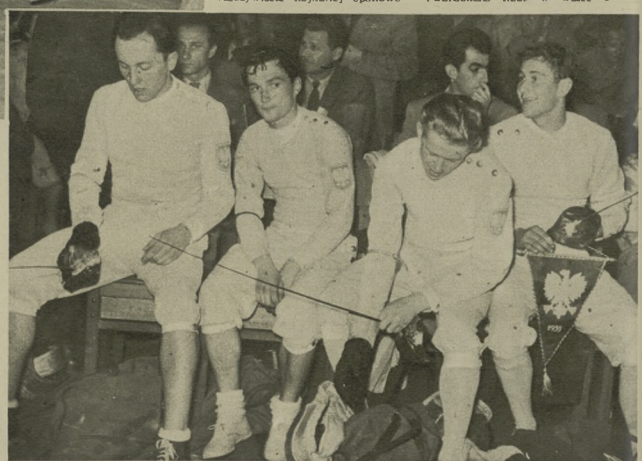

Wicemistrzowie świata w szabli, choć bez Pawłowskiego, obronili drugą pozycję. Od lewej: Pawlas, Zabłocki, Kuszewski i Twardokens.

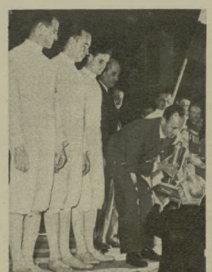

Mistrzowie świata Karpati, Kovacs, młody Hamori i Gerevich (ze sztandarem) zdobyli puchar Polskiej Sekcji Szermierki.

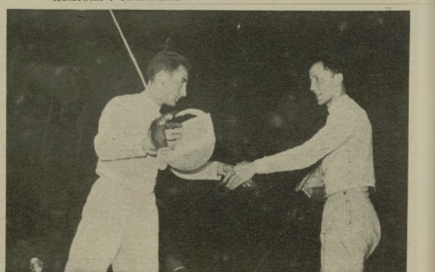

Pawlas (z prawej) zdecydowanie pokonał Włocha Narduzzi 3:1. Polak poczynił ostatnio duży postęp w technice opanowania szabli. Na 20 stoczonych walk wygrał na turnieju warszawskim 13. Najcenniejszym zwycięstwem Pawlasa była wygrana 5:3 z trzykrotnym mistrzem świata Kovacsem.

NA OKŁADCE: ZABŁOCKI ZESKAKUJE Z PLANSZY PO ZWYCIĘSTWIE NAD VERBABI.

Rzut dwa trafienia przewagi przy stanie 4:3, zamiast spokojnie wyrzekwać na stałe przeciwnika i ripostować — poszedł niepotrzebnie ryzykancko do przodu, został trafiony, za chwilę potwierdził się to samo i w końcu przegrał tak ważną walkę 4:5.

Czym zachwycali się nasi goście na turnieju? Przede wszystkim warszawską publicznością. Sędzia włoski (ulubieniec widowni) sympatyczny p. Aldo Montano nie miał słów podziwu:

— Zjeździłem kawał świata, ale nigdy nie spotkałem takich tłumów, tak entuzjastycznych się szermierką i — dodał p. Montano — tak znających się na tym pięknym sporcie.

Rzeczywiście warszawska widownia wyczuwa jak rzadko nawet zdobyć się widowisko godnie tego sędziów. Tak było podczas meczu Węgry — Włochy, kiedy to niemalejący komplet sędziowski, wskutek błędnej analizy, zmienił kolejność losów dwu walk. I właściwie w tych dwu walkach — wbrew opinii sędziów — aktualny mistrz świata Węgier Karpati pokonał porażki z Montemi i Comini, co wyraźnie zauważyła widownia, okiaskując Włochów.

5 tysięcy widzów w hali Gwardii, po zwycięstwie Zabłockiego nad Ferrarim, szalało z radości dorównując chyba aplauzowi widowni stadionu WP, gdy polscy piłkarze zdobywają bramkę.

Pięciodniowy turniej stał rzeczywiście na najwyższym światowym poziomie. Z czołówki szabel świata brak było tylko Włochów: Dare i Nostiniego oraz Pawlowskiego W porównaniu z ostatnimi mistrzostwami świata w Luxemburgu tylko Włochy zamieniły się miejscem z Francją. Właściwie Polska, Włochy i Francja reprezentowały bardzo wyrównany poziom (pamiętajmy: "Polaka bez Pawlowskiego!). Węgrzy (to znaczy przede wszystkim dwójka o najwyższej technice: Karpati — Kovacs) są w dalszym ciągu bezkonkurencyjni.

JERZY JABRZEMSKI

Zdjęcia J. KRZYWDZIŃSKI

240 WALK NA WARSZAWSKIEJ PLANSZY

Najwięcej punktów zdobyli: Karpati (Węgry) 16, Zabłocki (P) i Ferrari (Wł) po 15, Lefevre (Fr) 13, Hamori (Węgry), Comini (Wł) i Pawlas (P) po 12, Van der Auwera (B) 11, Kovacs (Węgry), Roulot (Fr), Montorsi (Wł) i Narduzzi (Wł) po 10.

Najmniej porażek poniesli: Karpati — 0 na 16 walk, Kovacs — 2 (z Ferrari i Pawlasem) na 12 walk, Lefevre — 2 (z Pawlasem, van der Auwera i Heyvaertem) na 16 walk, Keresztes — 3 na 12 walk, Gerevich — 4 (m. in. z Kuszewskim) na 12 walk, Hamori — 4 na 16 walk, de Bourguignon (B) — 4 na 8 walk.

Mistrzowie świata obecni na turnieju warszawskim: jako sędziowie — Jekel (Austria), Miller (USA) — mistrz z lat 1931, 1932, 1933, Montano (Włochy) — mistrz z lat 1938, 1947; jako zawodnicy — Levavasseur (F) — mistrz z r. 1950, Gerevich (Węgry) — mistrz z lat 1935, 1948, 1951, Kovacs (Węgry) — mistrz z lat 1937, 1952, 1953, Karpati (Węgry) — aktualny mistrz świata z 1954 r.

15 MECZÓW MISTRZÓW SZABLI

Polska — Austria 11:5. Zabłocki 1 zwycięstwa, Pawlas i Kuszewski po 3, Twardokens 2 zw.

Polska — Belgia 10:6. Zabłocki 4 zw., Kuszewski, Pawlas i Twardokens po 2.

Polska — Francja 8:8 (60:56). Pawlas 3 zw. (5:3 z Lefevre), Zabłocki 2 zw. (3:2 z Levavasseur), Kuszewski 2 zw., Twardokens 1 zw.

Polska — Włochy 8:8 (58:52). Zabłocki 4 zw. (5:0 z Montemi, 5:1 z Comini, 5:0 z Narduzzi, 5:3 z Ferrari), Pawlas 2 zw., Kuszewski i Twardokens po 1 zw.

Polska — Węgry 4:12. Pawlas 2 zw. (5:3 z Hamori, 5:4 z Kovacsem), Zabłocki 1 zw. (5:4 z Gerevichem), Twardokens 1 zw.

Pozostałe wyniki: Węgry — Belgia 14:2, Francja — Austria 10:6, Węgry — Włochy 10:6, Włochy — Belgia 13:3, Węgry — Austria 12:4, Belgia — Austria 11:5, Węgry — Francja 14:3, Francja — Belgia 9:7, Włochy — Austria 13:3, Włochy — Francja 8:8 (60:57).

Klasyfikacja turnieju: 1) Węgry 10 pkt., 2) Polska 8 pkt., 3) Włochy 6 pkt., 4) Francja 4 pkt., 5) Belgia 2 pkt., 6) Austria 0 pkt.

Sympatyczny i wesoły mistrz Francji Lefevre

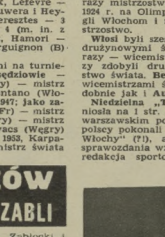

— Jak mogłem przegrać tę walkę! — zrezygnowany Montorsi ukrył twarz w rękawiku, po porażce z Pawlasem 3:5 w przedostatnim meczu spotkania Polska — Włochy.

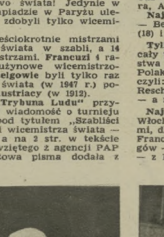

— Musicie jeszcze szybciej wykonywać fleszprostę (kontratak rzutem po odparowaniu natarcia przeciwnika) — mówi Kevey Kuszewskiemu i Pawlasowi.

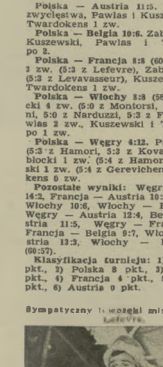

Wicemistrzowie świata spotkani w Warszawie: jako sędziowie — Taillandier (Fr) wicemistrz z 1922 r., Berceli (Węgry) — z 1927 r.; jako zawodnicy — de Bourguignon z 1947 r., Kovacs — z r. 1951 i 1954 oraz Gerevich — z 1952 i 1953 r.

Węgrzy zdobyli w konkurencji drużynowej na 17 startów (od 1908 r.) 16 razy mistrzostwo świata — ostatnio w 1924 r. na Olimpiadzie w Paryżu ulegli Włochom i zdobyli tylko wicemistrzostwo.

Włosi byli sześciokrotnie mistrzami drużynowymi świata w szabli, a 14 razy wicemistrzami. Francuzi raz zy zdobyli drużynowe wicemistrzostwo świata. Belgowie byli tylko raz wicemistrzami świata (w 1947 r.) podobnie jak i Austriacy (w 1912).

Niedzielna „Trybuna Ludu" przyniosła na 1 str. wiadomość o turnieju warszawskim pod tytułem „Szabliści polscy pokonali wicemistrza świata — włochy" (!!!). A na 2 str. w tekście sprawozdania wziętego z agencji PAP redakcja sportowa pisma dodała z własnej inicjatywy słowa: „(Polacy zwyciężyli)... aktualnego wicemistrza (świata) Włochy", a przecież na ostatnich mistrzostwach świata w Luksemburgu drugie miejsce po raz pierwszy w historii szabli zdobyli Polacy.

Najlepsi: Węgier — Karpati, Polak — Zabłocki, Włoch — Ferrari, Francuz — Lefevre, Belg — van der Auwera, Austriak — Resch.

Najmniej trafień zadali w turnieju Belg Bourgeois (16), Austriak Witt (18) i Francuz Menu (21).

Trzeba Polacy i Węgrzy walczyli przez cały turniej w czwórce, pozostałe państwa — w sześć. Poza wszystkimi Polakami i Włochami po 20 walk stoczyli: Austriacy — Wanetschek i Resch, Belg Verhalle, Francuz Roulot — a żaden z Węgrów!

Najcięższe mecze: dla Węgrów — z Włochami, dla Polaków — z Włochami, dla Włochów — z Francuzami, dla Francuzów — z Włochami, dla Belgów — z Francuzami, dla Austriaków, — z Belgami.

„DOROSŁA" PIŁKA BEZ EMOCJI

W ogóły i różnorodny był program imprez sportowych ubiegłej niedzieli. Obok emocjonujących, świątecznej klasy spotkań stabilizatorów, powody do silnych wrażeń miłośnicy boksu czy lekkoatletyki. Gwiazdami się te zwłaszcza emocji również zwolennicy piłki nożnej, z których co gorliwsi przybyli nawet z różnych stron kraju do Rudy Śląskiej, licząc na miejscową widownię podczas meczu reprezentacji „B" — Polski i Rumunii.

Srodze jednak zawiedli się miejscowi i przyjezdni piłkarscy kibice. To, co zaprezentowały obie drużyny, nie przypisało żadnych emocji. Ogiądano jedne ze słabszych tegorocznych meczów, nawet na nasz normalny ligowy wymiar. Tatoś wkrótce po przerwie rozpoczęcie się gremialne opuszczanie trybun, mimo iż wynik był wówczas sprawą jeszcze całkowicie otwartą. Ostatecznie — jak wiadomo — Rumuni wygrali 1:0, grę czym porównując umiejętności obu drużyn, premia jednej bramki należała się im za zdecydowanie lepszą szybkość.

Ale warto było przyjść wczesnej na stadion Wichłacza, aby obejrzeć mecz juniorów Polski i Łodzi. Reprezentanci wygrali 6:1, demonstrując sporo obrazy wysoce satysfakcjonującej gry. Bardzo nam się podobali lewy obrońca Pest oraz napastnicy Nowak, Wróbel i Ciborowski; każdy z nich strzelił po 2 bramki.

Główny mecz niedzieli — spotkanie pierwszych reprezentacji Polski i Rumunii — rozegrano w Bukareszcie przyjaciele „tradycyjny" fiasko, tym razem 2:2. Wynik ten nie przyniósł nam ujmy, tym bardziej, iż w zespole mieliśmy kilku debiutantów. Ale... obserwatorzy meczu bukareszteńskiego sygnalizują również brak w cyklności i krycie. A to zobaczymy, co będzie dalej.

(B)

Sport tygodnia

● Konkursy coraz popularniejsze ● Trochę obliczeń Co dalej? ● Echa wielkiego Wyścigu ● Nasz konkurs-ankieta

RSZCZĘ pod koniec ubiegłego roku pojawiły się w kilku pismach artykuły o sportowych totalizatorach w różnych krajach; potem szczęto wymawiać myśl o wprowadzeniu czegoś podobnego i u nas. Wreszcie — na początku lutego ten podział prasowy myśl PKOl i urządził pierwszy, zbliżony do „totka" konkurs, którego przedmiotem były wyniki meczu hokejowe z cyklu rozgrywek o mistrzostwo świata.

Potem „pojechali" konkursy piłkarski, niedawno zakończył się znów konkurs związany z VIII Wyścigiem Pokoju, a obecnie ogłoszono konkursy z kolei konkurs — tym razem znów piłkarski. Wydaje się, iż właśnie piłka nożna — niezależnie jak wiele to miejsce za granicą — dostarczy PKOl najwięcej tematów konkursowych. Ale pomysł uprzemysłowienia tej strachu i innymi dyscyplinami sportu nie jest zły.

BIORĄC pod uwagę kolejno trzy konkursy, widać, iż bardzo w ciągu paru tylko miesięcy wzrosło ich popularność. Ok. 75 tys. zł — rzeczywiście „totka" hokejowego, przez ok. 361 tys. „piłkarsy", do bliskich 775 tys. za przeszło 130 tys. z wiadomościowymi kuponami. Wyścig pokoju kolarskiego — to wymowne świadectwo, impreza „chwyciła" w naszym sportowym świecie.

Nikogo nie odstraszą bardzo zwykłymi — jak na dzisiejsze pieniądze — premiowany kuponów premiowanych do następnych i tak np na każdą z prawidłowo wytypowanych kuponów spadło ok. 60 tys. kuponów, to drugim ok. 16 tys., a w trzecim ok. 387 tys. Ale to jest jeden z wielkich walorów konkursów, tylko w cudzysłowie „totkiem" zwanych.

TOŻ właśnie! Imprezom „chwyciło" — ramię się popularność — o władze się organizujące i nadzorujące nie chcą powiedzieć „fi" — mimo że „A" wymówiono już dawno. Idzie o to, że PKOl nie dysponuje odpowiednim aparatem, co w niemałym stopniu organizowanie konkursów czy też, niż raz w miesiącu W kołach sportowców i miłośników krążą różne zdania na temat obecnej formy „totka". Naszym zdaniem sytuacja dojrzała do przeprowadzenia wiążącej dyskusji. Należałoby zorganizować spotkanie zainteresowanych instytucji, aby ustalić — co dalej z konkursami PKOl? A może — mając na uwadze ich olbrzymią popularność i duże stąd dochodowość na sportowe potrzeby — przekształcić je w stałego sportowego „totka"?

JUŻ TYCH dniach wydawnictwo „Sport i Turystyka" wypuszcza na rynek rocznicowy, zresztą 100 stronicowy, ilustrowany album o VIII Wyścigu Pokoju. W albumie znajdziecie krótkie, lecz dokładne charakterystyki Wyścigu Pokoju oraz bogaty fotoreportaż z 13 etapów VIII Wyścigu. Album będzie liczył 64 strony, cena albumu 16 zł. Kolportaż — „Dom Książki".

KOMUNIKAT z naszego konkursu-ankiety pn. „Mój ulubiony kolarz". Zdania paru tysięcy miłośników są dość podzielone. Czołowa na 8 kolarzy polskich, dla 41 na 63 zagranicznych. Dokładne wyniki konkursu ogłosimy w najbliższym numerze „Sportowca". Dziś już jednak możemy podać, iż prowadzą niezagrożeni Królak i Vaselyn.

STRA

Siedem dni w cyfrach

SOLARBYSTWO. Krótkodystansowiec Mistrzowskiego Polski na torze zabrzańskiej Szczecinie Zając przed Grundmannem. W Łodzi w wyścigu torowym na 50 km wygrzały Chwieliszcze w 1:10:11 przed Bekiem Bugalski wygrał (przed Lasalkiem, Więckowskim i Ulbiehem) wyścig szosowy o puchar „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego". LIGA ZŁOŻOWA: Sparta Wrocław — Unia Leszno 38:28, Budowlani — CWKS 38:18, Gwardia Bydgoszcz — Kolejarz Rawicz 33:18. W tabeli prowadzi Gwardia przed Budowlanami. RYWALIZACJA TWO: Milelek (Poznań) przelecial na „Jaskółce" trasę Poznań — Warszawa (lot doceiowy na dyst. 308 km) z szybkością 160,1 km na godz. (rekord Polski — 96 km na godz.) AUTOMOBILIZM: ulicznie wyścigi w Częstochowie o wielką nagrodę huty im B. Bieruta wygrali reprezentanci Warszawy przed Śląskiem.

Zastęp „pchełek" z młodzieżowej szkółki gimnastycznej poznańskiej Stali ze swą „mamusią" trenerem Stefanią Majchrzakówną. Druga od lewej w pierwszym rzędzie Irenka Winiarz, która w indywidualnym 5-boju zajęła II miejsce.

Sukces stalowych „pchełek"

Ale co za „pchełki"? — pytali widzowie, gdy 8 małych dziewczynek zaczęło przy muzyce przerabiać rozgrzewkę ćwiczeń wolnych. Emblemat Stali na białych bluzeczkach i 3 literki MSS intrygowały wszystkich. Za chwilę spiker zaspokoił ciekawość widowni:

— Ćwiczenia wolne wykona zastęp Młodzieżowej Szkoły Sportowej z Poznania.

8 „pchełek", z których najmłodsza, Mirosława Gołaszewska, nie miała nawet 11 lat, reprezentowały pierwszą i jedyną dotychczas w Polsce młodzieżową szkółkę gimnastyczną, zorganizowaną przez poznańską Stal. Występ dziewczynek z MSS na indywidualno - drużynowych mistrzostwach Polski juniorów w gimnastyce był wielką sensacją. Tym większą, że zajęły one w klasyfikacji drużynowej w klasie młodzieżowej II miejsce (poza konkursem, gdyż Poznań był już reprezentowany przez WKKF), a mała czarnulka, Irenka Winiarz z MSS w indywidualnym 5-boju była druga! Dziewczynki ćwiczą dopiero od września ub. roku...

— To kochane dzieci! — mówiła „mamusia" dziewczynek, trenerka Stefania Majchrzakówna — Bardzo dobre do prowadzenia. Dobrze uczą się w swojej właściwej szkole i chętnie garną się do gimnastyki w naszej szkółce. Mirka Radojewska (córeczka znanego trenera) i Janinka Fabiś, to przodowniczki nauki. Mają tylko piątki 3 inne dziewczynki nie mają ani jednej trójki — same czwórki.

— A jak układa się praca w MSS?

— Trenujemy 2 razy tygodniowo po półtorej godziny. Utrzymujemy stały kontakt ze szkołą i jesteśmy bieżąco informowani o zachowaniu i postępach naszych wychowanek. MSS ma swego lekarza, który zawsze bywa na zajęciach, stałego pianistę, poza tym współpracujemy z balermistrzem opery poznańskiej, który ćwiczy z dziewczynkami. Po mistrzostwach Polski zaczniemy przygotowywać się do Igrzysk Halowych. Jeszcze jeden ciekawy szczegół, dotyczący naszej szkółki: na mecz gimnastyczny Polska — Francja Stal wysłała na swój koszt kilka przodujących dziewczynek w charakterze „obserwatorek".

Drugą sensacją mistrzostw w Lublinie był sukces drużyny Kielc, która zajęła oficjalnie w

Sylwia Polubiec zajęła I miejsce w klasie młodzieżowej, uzyskując w 5-boju 45,3 pkt.

Mistrz Polski juniorów w II kl. (52,8 pkt.) Stanisław Komarnicki (Warszawa) w czasie skoku przez konia.

Bogdan Miłoszewski (Warszawa), gdy jeszcze bardziej wzmocni się fizycznie, będzie dobrym gimnastykiem.

klasyfikacji drużynowej w klasie młodzieżowej III miejsce (wśród dziewcząt i wśród chłopców), wyprzedzając wszystkie okręgi poza Warszawą i Stalinogrodem. Sukces ten tym bardziej znamienny, iż w województwie kieleckim nie ma ani jednego stowarzyszenia posiadającego sekcję gimnastyczną?!) Dopiero nie dawno przy WKKF powstała sekcja gimnastyki.

Kto więc reprezentował Kielce? Uczniowie z liceum Busko-Zdrój i uczennice z Radomia i Kielc. Skromny, ale pełen zapału SKS. Ofiarna i ambitna praca 3 absolwentów AWF: kierowniczka oddziału wf Wydziału Oświaty w Kielcach Władysława Krzemińskiego, profesora wf w liceum Busko-Zdrój Władysława Nowakowskiego i mgr wf Sabiny Pikulskiej — oto podstawy sukcesu zespołu Kielc.

— Moi chłopcy — mówi prof. Nowakowski — zdobyli Puchar i mistrzostwo województwa kieleckiego. Tadeusz Dybeński, nasz czołowy gimnastyk, to najlepszy uczeń w liceum, przodownik nauki. Antek Grabda miał natomiast na 1 okres 6 niedostatecznych ocen. Został wówczas zawieszony jako członek SKS, co równało się wyłączeniu ze startu w mistrzostwach powiatowych. Na II okres cenzura była już czysta — jak złoto.

— Kiedy i gdzie chłopcy ćwiczą?

— Trenują codziennie w szkole o godz. 7 rano przed lekcjami. Muszę podkreślić, że współtwórcą naszego sukcesu jest dyrektor liceum w Busku-Zdroju, Godzwon, wielki entuzjasta i propagator sportu.

Brawo uczniowie z Busko-Zdroju i uczennice z Kielc i Radomia!

341 młodych gimnastyczek i gimnastyków, startujących na mistrzostwach — to naprawdę rekord. Najlepsze przygotowanie wykazała klasa młodzieżowa. Zastęp dziewcząt Warszawa - Miasto (1 miejsce) był szczególnie wyrównany. Wyróżnij się tu Sylwia Polubiec (1 m. w indywidualnym 5-boju), która otrzymała najwyższą notę mistrzostw — 9,8 pkt. za ćwiczenia na równoważni. Burzliwe brawa zbierał 14-letni Henryk Smólka (zeszłoroczny mistrz Polski juniorów w grupie młodzych), najlepszy wśród chłopców w klasie młodzieżowej. Smólka — to wielka nadzieja Śląska. Jego nota w 5-boju — 47,6 pkt. świadczy o mocnym i bardzo wyrównanym opanowaniu wszystkich przyrządów (przeciętnie 9,5).

Mistrzostwa wykazały, że mamy wiele uzdolnionej młodzieży. Najsłabiej opanowane ćwiczenia u dziewcząt — to drążek, kółka i skoki. W klasie młodzieżowej na 203 zawodniczki i zawodników tylko 18 nie uzyskało minimum, w III klasie na 73 startujących — tylko 3 dziewczęta — w II aż na 41 startujących — 5 dziewcząt. W I klasie, klasie przyszłych mistrzów — wszyscy trzej chłopcy uzyskali minimum! A być juniorem i zdobyć I klasę na którą składają się już bardzo trudne ćwiczenia — to naprawdę wyczyn dużej klasy. Z 18 dziewcząt 5 nie uzyskało w I klasie minimum. Miała tu pecha 15-letnia zgrabniutka warszawianka. Rocek, która nie ukończyła konkurencji z powodu kontuzji w drodze do hali skręciła nogę.

Natalia Kot, 16-letnia rewelacja

Mistrzyni Polski Juniorek w klasie II (63,6 pkt.) Juga Łatoń (Opole) na poręczach.

Blisk na 16-centymetrowej belce w takiej pozycji i jeszcze miłe uśmiech na twarzy — to sztuka.. Wykonuje ją mistrzyni Polski w I klasie — Natalia Kotówna (84,00 pkt.).

Najmłodsza i największa gimnastyczka nadziei Śląska: 14-letni Henryk Smólka, wyczyna w klasie młodzieżowej (47,6 pkt.), w czasie skoku dowolnego.

21 LAT... 191 CM WZROSTU... 100 KG WAGI...

KANDYDAT NA »POLSKIEGO SKOBLĘ«

— Czy nie mógłby pan unieść trochę tego kamienia z ziemi? Chcielibyśmy zrobić zdjęcie w trakcie jakiegoś ćwiczenia z ciężarem — tak rozpoczęliśmy rozmowę z Alfredem Sosgórnikiem. Nie wierząc jednak, by ciężar ten mógł unieść jeden człowiek obejrzeliśmy się wokół za jakąś mniejszą bryłką.

Tymczasem Sosgórnik flegmatycznie pochylił się i ku naszemu zdumieniu, uniósł ponad siebie z dziecinną wprost łatwością, betonowy ciężar i czmychnął nim o dobre parę metrów. Tak nawiązaliśmy znajomość z kandydatem na „polskiego Skoblę".

W tym ostatnim sformułowaniu nie ma zbyt wielkiej przesady. Rzeczywiście, Alfred ze wzrostem 191 cm, wagą 100 kg i 21 latami, ma świetne warunki do uzyskania takich wyników jak miotacz czechosłowacki. Tylko. Tak, oczywiście tylko pod tym warunkiem, jeśli wykaże również wielką ambicję i równie wiele samozaparcia w pracy nad sobą, co mistrz i rekordzista Europy.

Alfred Sosgórnik pochodzi ze Śląska i tam też stawiał pierwsze sportowe kroki. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Alfred urodził się z kulą w ręku. Ten siedmiokilogramowy ciężar nie zwrócił nawet jego uwagi. Całe wolne dni spędzał natomiast na boisku siatkówki. Będąc na studiach w WSE w Szczecinie grał już w czołowym zespole polskim — Spójni. Rada Trenerów siatkówki zakrzyknęła go nawet do kadry narodowej, która miała obóz na AWF i tu, na nieszczęście siatkarzy, a na szczęście polskiej lekkoatletyki, znalazł się trener Morończyk, który zaobserwowawszy warunkami fizycznymi Sosgórnika przez wiele dni „kaperował" go dla „królowej sportu".

Długo toczył Alfred wewnętrzną walkę stojąc przed trudnym wyborem: albo siatkówka, w której miał już sukcesy, albo lekkoatletyka, która była wielką niewiadomą.

— I co zadecydowało o wyborze?

— Sądzę, że dopiero ostatnie dni — mówi Sosgórnik. — Po solidnym treningu zimowym (przeniosłem się do Warszawy na SGPiS i ćwiczę pod opieką trenera Gierutty) widzę, że mogę w kuli liczyć na sukcesy. Kiedy w zeszłym roku w maju brałem po raz pierwszy kulę do ręki, wyjątkowo niewiele ponad **12 m.** Dziś pada ona na treningach zawsze powyżej **15 m!**

Wyniki, jakie uzyskuje młody miotacz, tak wielki wzbudziły w nim entuzjazm dla kuli, że trenuje niezwykle pilnie i z ogromną ambicją. Podczas treningu technicznego oddaje 50 do 80 rzutów, a chce dojść w trakcie sezonu od 100 do 150. Trening siłowy wykonuje 17 kilową sztangą. Czy myślicie, że na tym poprzestaje? Zapał w pracy każe mu iść jeszcze dalej. Od czasu kiedy zobaczył w Warszawie rzuty Grigalki i Skobli — studiuje na ich przykładzie skomplikowane elementy techniczne. Oczywiście nad całością czuwa trener Gierutto

— Plany na przyszłość? — odpowiada pytaniem na pytanie Sosgórnik. — Chciałbym w tym roku osiągnąć 15,50 i jestem jak najlepszej myśli sądząc, że nie będzie to ostatnie słowo.

JUC.

Oto Alfred Sosgórnik w całej okazałości. Za chwilę betonowy ciężar poleci na imponującą odległość.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

»Wygrasz z Polakiem – masz tytuł w kieszeni!«

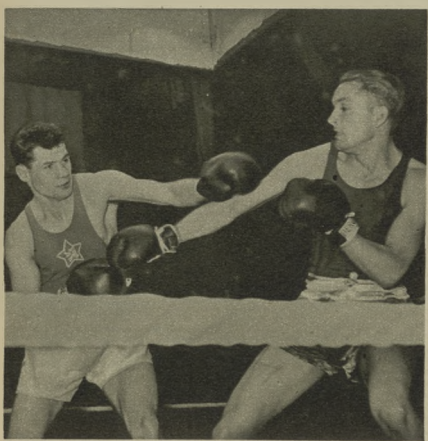

Ivanus (ZSRR), z lewej, wygrał z żądnie walczącym Jugosłowianinem Thalicem.

W SPORTPALAST, gdzie rozgrywają się Mistrzostwa Bokserskie Europy, istnieje już tradycyjny zwyczaj: po kilku walkach zarządza się 15-minutową przerwę. Widownia wówczas częściowo pustoszeje, zapełniają się natomiast tzw. kuluary wokół hali. Widzowie zaciągają się tam papierosikiem, popijają chłodzące napoje, korzystają również z bogato zaopatrzonych bufetów alkoholowych i komentują walki. Tymczasem w hali widzowie, którzy pozostali na miejscach, mogą oglądać ogłoszenia reklamowe wyświetlane na olbrzymim płótnie. Całe zresztą wnętrze Sportpalast upstrzone jest najrozmaitszymi reklamami. Zarząd hali czerpie z tego poważny dochód.

Korzystając z przerwy poszedłem do szatni przeznaczonej dla polskich pięściarzy. Było to w niedzielę, po ćwierćfinałach rozegranych w godzinach popołudniowych. W szatni byli tylko trener Paweł Szydło i dr Moskwa. Zawodnicy wyszli na powietrze.

— No, co powiesz o mistrzostwach? — zagadnąłem Szydłę. Jak walczą nasi zawodnicy?

— Chłopcy są dla przeciwników „czerwoną płachtą na byka" — odpowiedział Szydło. — Czy zauważyłeś, jak przeciwnicy z nimi walczą? „Idą" na całego, po prostu jak szaleńcy. Wszystko stawiają na jedną kartę. Słyszałem jak trener jugosłowiański mówił do Radanowa przed walką ze Stefaniukiem: „Jeżeli wygrasz z Polakiem — jesteś w finale mistrzostw Europy! Na nic się nie oglądaj — tylko idź do przodu i atakuj!"

— A w konsekwencji tego — wtrącił dr Moskwa — kontuzje sypią się jak z rękawa. Kontuzja Stefaniuka nie jest jeszcze tak poważna jak np. Stiepanowa. Pięściarz radziecki ma głęboko rozcięty łuk brwiowy blisko skroni.

Spostrzeżenie Szydły było niewątpliwie słuszne, ale można by je jeszcze bardziej rozszerzyć. Na turnieju w Berlinie wyraźnie widać, że młodzi pięściarze po prostu z furią atakują reprezentantów czołówki bokserskiej Europy, a przede wszystkim Polaków, którzy uważani są za potęgę w tym sporcie, dalej — zawodników ZSRR. „Wygrasz z Polakiem — masz tytuł w kieszeni!" — takie powiedzenie jest modne wśród trenerów prawie wszystkich drużyn.

Nasi reprezentanci nie stoją więc przed łatwym zadaniem. Poziom walk w pierwszym dniu mistrzostw był niezbyt wysoki. Podniósł on falę optymizmu w obozie polskim. W drugim dniu poziom już był wyższy a nasz optymizm niższy. Po trzecim dniu optymizm jeszcze bardziej zmalał. Np. w wadze muszej konkurencja jest tak silna, że zdobycie tu tytułu będzie wyczynem najwyższej klasy. Lloyd — Basel — Dobrescu — Stolnikow — to kwartet bardzo trudny do pokonania. W dodatku losowanie nie było dla nas pomyślne. Najwięcej szczęścia mieli Stefaniuk i Ponanta. Wszyscy inni nasi reprezentanci mają przed sobą ciężką drogę.

Trudno powiedzieć, żeby tak olbrzymie miasto jak Berlin (liczące obecnie 4,5 miliona ludności) żyło mistrzostwami Europy. Miasto jest zbyt duże i zbyt rozległe (ciągnie się na przestrzeni 90 km) i dlatego cała impreza rozpływa się w nim i nikne. Nie znaczy to jednak, że mistrzostwa nie cieszą się zainteresowaniem. Może nie ma po południu pełnego kompletu widzów (Sportpalast mieści 10 000 osób!), ale wieczorem hala jest pełna, a publiczność... Muszę przyznać, że rzadko spotyka się tak wyrobioną sportowo i obiektywną publiczność. Każda udana i naprawdę dobra akcja na ringu jest natychmiast oklaskiwana. Faule wywołują natomiast oburzenie (gwizdy) i to bez względu na to, kto walczy.

Wszelkie przejawy braku ambicji są potępiane a bojowość i wola zwycięstwa oklaskiwane. Gdy Luksemburczyk Muller poddał się Szwedowi Risbergowi — został wygwizdany przez widownię. Natomiast gdy Stiepanow wykazał twardą wolę zwycięstwa i mimo ciężkiej kontuzji nie chciał przerwać walki i prosił ringowego o pozostawienie go na placu boju (sędzia zamierzał ogłosić tko i przyznać zwycięstwo Halimi) — widownia obdarzyła

Stiepanow (ZSRR), z lewej, stopuje groźny atak Halimi (Fr.). Była to jedna z najbardziej zaciętych i dramatycznych walk pierwszych dwóch dni mistrzostw.

W walce z Bovisthem (NRF) Dragasz często stosował podwójne prawe proste, wobec których Niemiec był zupełnie bezradny. Spotkanie to rozpoczęło mistrzostwa Europy.

Sarzewiński — z lewej — nie potrafił dobrze rozwiązać taktycznie spotkania z chastycznie walczącym Turkiem Kaya. Polak wygrał, nie doznał kontuzji łuku brwiowego.

Uroczyste otwarcie mistrzostw. Przemawia prezes AIBA Grenaud.

Młody Murauskas (ZSRR) — z lewej — pokonał w wadze półciężkiej przez tko Bułgara Andrejewa.

go burzliwymi oklaskami Isajew, który zademonstrował piękny boks, był również długo oklaskiwany.

— Przy takiej widowni przyjemnie walczyć — oświadczył Stefaniuk po walce — Czułem, że każda moja udana kontra i każdy celny cios są zrozumiane przez widzów.

Jakie wnioski można by wysnuć po pierwszych trzech dniach mistrzostw?

Pierwszy — że do tytułu drużynowego mistrza Europy mogą pretendować tylko trzy kraje: Niemiecka Republika Federalna, ZSRR i Polska. Francuzi stracili już trzech zawodników (Hallmi, Azzouza i Sebanne). Drużyna włoska również nie przedstawia poważniejszych walorów. Węgry — to właściwie tylko blade wspomnienia dawnej sławy; boks węgierski przeżywa głęboki kryzys i jeżeli chce w przyszłości odegrać jakąś poważniejszą rolę, musi całkowicie zmienić system szkolenia zawodników. Rumunia i Bułgaria — to boks siłowy, nie mający w formie tej żadnych poważniejszych szans na sukcesy. Pewną niewiadomą jest jeszcze Anglia, która dopiero odkryje karty w najbliższych dniach.

Godna szczególnego podkreślenia jest kompletna zmiana stylu walki u pięściarzy radzieckich. Zniknęły będące dotychczas na pierwszym planie elementy siłowe i polowanie na ko. Do głosu doszła technika i wszechstronność, której dopiero ukoronowaniem jest decydujący cios. Obecnie na Stiepanowa patrzy się z prawdziwą przyjemnością, podobnie jak na „muchę" Stolnikowa, „półśredniego" Isajewa czy „półciężkiego" Muraukasa. Zmiana stylu wyszła naturalnie pięściarzom ZSRR tylko na dobre, dlatego należy przypuszczać, że na tegorocznych mistrzostwach odegrają oni niepoślednią rolę.

Mam wrażenie — powiedział mi francuski dziennikarz Besson — że wasi zawodnicy są jakby przetrenowani. Dlaczego są tacy apatyczni, bez humoru, walczą tak poważnie, a po walce nawet się nie uśmiechną?

Cóż mamy mu odpowiedzieć? Może ciężar tytułów mistrzów Europy, może zdenerwowanie i poczucie odpowiedzialności zbytnio ich przytłacza. Fakt — że uśmiech na ich twarzach należy do rzadkości. Przekażę słowa Francuza, Stammowi.

ZYGMUNT DALL

PRZEŁAJEM PRZEZ WYNIKI

W chwilę po starcie do Centralnego Biegu Narodowego w Bydgoszczy w konkurencji 1500 m seniorów.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

● Ubiegły tydzień przyniósł pierwsze międzynarodowe starty lekkoatletów. Konfrontacja z europejską klasą nie wypadła najgorzej. Janusz Sidło przed wyjazdem do Helsinek tak mówił:

— Obawiam się Finów. Wczesny wyjazd przypada bowiem na okres, w którym dopiero szlifuję formę. Finowie natomiast żadni rewanżu przygotowywali się do tego spotkania, trenując nawet na Bliskim Wschodzie.

Pierwszy start w Helsinkach przyniósł Januszowi zwycięstwo, udowadniając tym samym jego niezaprzeczalnie pierwszą pozycję w Europie. Wynik 74,92 nie jest co prawda rewelacyjny, ale ważny pod uwagę, że ze smakiem porażki zapoznali się tacy koszczerepy jak Finowie Hyytiainen, Vesterinen i Niemiec Will. Rut dochodzi powoli do formy i rzutem 56,20 zajął II miejsce za b. rekordzistą świata Strandlim 59,29.

● Przebywająca w Erfurcie z okazji V Parlamentu FDJ kilkunastuosobowa grupa polskich lekkoatletów dała znać o sobie dobrymi wynikami. Na szczególne uznanie zasługują skoczkowie w dal Kropidłowski 7,42 i Fronczak 7,23. Kiedy na zawodach międzynarodowych we Wrocławiu spotkają się ci dwaj z Iwańskim, Ratajczakiem i Grabowskim — to... drżyjcie rekordy!

Ten sam okrzyk chciałoby się rzucić po Kolendzie 48,2 m 400 m, który osiągnął Makomaski. Co prawda przed wyjazdem Werbliński obiecywał za kolegę, że właśnie w Erfurcie padnie rekord na 400 m, to jednak ciężymy się i z tego rezultatu, cierpliwie czekając na następne starty.

● W kraju mimo usypiającej pogody nie spano. Np. Kusion do serii młodych niespodzianek dorzucił jeszcze jedną: rekord Polski w trójboju — 1965 (100 m 12,4, wzwyż 150 i w kul 10,03). Hausleber „przeszedł" 10 km lepiej od oficjalnego rekordu uzyskując 45:18,0.

Chromikowi nie udał się atak na rekord w biegu na 1500 m. Osiągnął on „tylko" 3:51,6. Lewandowski na tym dystansie miał 3:52,2. Piątkowski „kosztując" o młodego wieku bije rekordy juniorów w dysku 54,37 (1,5 kg) i w kuli 14,07 (7,25 kg). Najlepszy tegoroczny wynik w kuli uzyskał wieczne młody Prywer 16,05. Przyjemnie też, gdy trzeba pomijać dobre wyniki z... braku miejsca. Oby takich i... lepszych niedziel było w Polsce więcej.

A oto wyniki zawodów przeliczone według tabeli wielobojowej:

1. Siglo — 1154 pkt., 2. Rut — 1074 pkt., 3. Chmielik — 1070 pkt., 4. Lewandowski — 1056 pkt., 5. Prywer — 1007 pkt.

zuc

● Rokrocznie trenerzy wyruszają na Centralne Biegi Narodowe na połów nowych talentów. Tym razem kierowani może intuicją, a może po prostu obserwacjami podczas pierwszych etapów, stawili się w Bydgoszczy mniej licznie niż zwykle. I trzeba przyznać, że „mieli nosa", gdyż w stosunku do roku ubiegłego nastąpiło znowu pewne „obniżenie lotów" tej imprezy.

Złożyły się na to przyczyny nie tylko organizacyjne, regulaminowe, ale również i meteorologiczne. Tegoroczne „wybryki" atmosferyczne wyraźnie zaważyły zarówno na samym cyklu treningowym, jak i na przebiegu czterech etapów Biegów. Niemniej trzeba będzie zwyczajem lat ubiegłych, ale tym razem radykalnie i dokładnie przewentylować cały regulamin Biegów. Główne tematy do dyskusji: forma biegów (przełaj czy bieżnia), dystanse, terminarz, system eliminacji i, co najważniejsze, sprawa kontroli treningów i opieki lekarskiej.

Na starcie Centralnych Narodowych Biegów w Bydgoszczy stanęło ogółem 270 zawodników i zawodniczek na 285 przewidzianych regulaminem (po 15 zawodników z 17 województw

Kazimierz Kropidłowski pilnie trenował w czasie zimy. Dzięki temu w Erfurcie pokazał rewelacyjną formę, wyciągając w skoku w dal wynikiem 742.
Fot. CAF

i 2 miast Warszawy i Łodzi). Przygotowanie treningowe nienadzwyczajne. Jedynie zdobywcy czołowych miejsc w konkurencjach męskich wykazali dość dobrą formę, styl i bojowość. Zupełnie słabo wypadły natomiast kobiety.

— W czołówce wszystkich konkurencji sami znajomi — powiedział nam trener Kępka. — Taka np. Oszwaldowska, zwyciężczyni 800 m juniorek, była czwarta na 1000 m w przełajowych mistrzostwach Polski w Gorzowie. Na dalszych miejscach nie ciekawego.

Tak więc połów nowych talentów nie przyniósł tym razem rewelacji.

Zwycięzcy:

800 m seniorki — Kuriówna (Budowlani Olsztyn) — 2:39,6; 800 m juniorki — Oszwaldowska (Kolejarz Bydg.) — 2:33,2; 1000 m juniorzy — Kliczyło (Kolejarz Poznań) — 4:13,8; 1500 m seniorzy — Peters (Sparta Koszalin) — 4:14,8; 3000 m. seniorzy — Jankowski (Budowl. Wrocław) — 9:26,6.

J. D.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Po niepodzielnym rekordzie świata Bandera THAROSA w biegu na 3 km (7:56,8 min.) tany Węgier Laszlo TABORI uzyskał na londyńskim stadionie White City wspaniały sukces, zwyciężając na 1 milę (1609,35 m) elitę biegaczy angielskich w czasie 3:58 min. Jest to trzeci najlepszy wynik osiągnięty niedybalowiek na tym dystansie po J. Landym (3:58) i dr Rogerze Banisterze (3:58,8). Wraz z Taborim poniżej „zaczarowanej" granicy 4 min. zeszli również dwaj Anglicy: b. rekordzista świata na 3 km (13:31,9) CHATAWAY i uważany za pewnego następcę Banistera — Brian HEWSON. Obaj uzyskali czas 3:59,8 min. Wszyscy trzej biegacze wyraźnie od ubiegłego roku zadziwiające postępy. Taborl np. poprawił wynik o 2,3 sek. Uzyskane przez trójkę „milerów" czasy odpowiadają wynikom około 3:43 na 1500 m. Trzeci w tym biegu HEWSON osiągnął przed kilkunastu dniami na 3/4 mili (1206,28 m) czas 2:56 min. — najlepszy jaki notowano kiedykolwiek na tym dystansie.

● Doskonała sprinterka NRD Christa Stubnick poprawiła w niedzielę rekord świata w biegu na 220 jardów (201,17 m) z wynikiem 23,8 sek. Dawny rekord należał do Australijki Nelson-Jackson i wynosił 24,0 sek. Z wyników uzyskanych na międzynarodowych zawodach w Erfurcie z udziałem Polaków zasługują na uwagę: Politerra (NRF) 10,5 w biegu na 100 m, Dolejska (Czechosłowacja) — 43,56,4 w chodzie na 10 km i 439 cm (rekord NRD) Peikerta w skoku o tyczce.

● W Brnie, drugie zwycięstwo nad Emilem Zatopkiem odniósł Ulbricht przebiegając dystans 5 km w b. dobrym czasie 14:16 min. Czas Emila wyniósł 14:18,6 min.

● W Budapeszcie Węgry pokonały Szkocję 3:1 (0:1), w Turynie Jugosławia wysoko wygrała z pierwszą reprezentacją Włoch 6:0, a w Atenach druga reprezentacja piłkarska Włoch zremisowała z Grecją 0:0.

● Na międzynarodowych zawodach strzeleckich w Pörtschach (Austria) z udziałem drużyn Włoch, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Niemiec zachodnich, Luksemburga i Polski piękny sukces odnieśli nasi reprezentanci, zwyciężając w zespołowym wyniku 1771/1700.

● Startetu kolarza Rotterdamskiego Klubu Pytwickiego wynosi na dystansie 16x100 m stylem dowolnym czas 11:47,2 min. Przeciętny wynik każdej zawodniczki wynosił 1:10,7 min. Rezultat naprawdę imponujący.

● Pływacy radzieccy uzyskują co raz lepsze wyniki. Ostatnio poprawiono następujące rekordy: 100 m stylem motylkowym — kobiet — wyrąz 1:19,8 min. i 400 m stylem zmiennym Jarmałowa 5:06,6 min. Poza tym dokonano poprawy rekordu ustanowili Strużanow, który przepłynął 100 m motylkiem w 1:04,6 min.

● Niewiarygodny spór wybuchł w Melbourne między Związkiem Lekkoatletycznym a Australijskim Komitetem Olimpijskim o termin igrzysk. Australijski Związek Lekkoatletyczny wymagał mistrzostwa Australii na czas od 25 listopada do 5 grudnia i uważa, że w tym czasie nie może odbyć się igrzyska Olimpijskie, przewidziane w terminie od 22 listopada do 8 grudnia. Harold Pitt — prezes Związku Tenisowego oświadczył: „To jest wyraźne lekceważenie naszej organizacji. Igrzyska w czasie naszych mistrzostw. Tenis jest najpopularniejszym sportem w Australii i jemu należy się pierwszeństwo. W 1965 roku zdobędziemy puchar Davisa i mistrzostwa te będą miały dla nas wielkie znaczenie, by puchar utrzymać."

Jesmy w domu!

A (tu) niespodzianka.

Szybkim krokiem, po nowe drodze.

Zaczęło się w wodzie...

Bema 70. Wysoki popielaty budynek wyrasta ponad okoliczne domy. Skrzypiące drewniane schody prowadzą nas na II piętro. Nad drzwiami tabliczka — Urząd Stanu Cywilnego. To tutaj. Poczekalnia świeci pustką. Ciszę przerywają dochodzące z zewnątrz odgłosy dzwonków tramwajowych. Zaniepokojony nieobecnością tych, dla których tu przybyłem, zapytuję urzędnika — odpowiedź uspakaja mnie. **Anatol Jera i Irena Gryka** wstąpią w związek małżeński za godzinę.

Irkę znają chyba wszyscy entuzjaści sportu, Tolka na pewno wszyscy sympatycy pływania.

Z nim spotkałem się po raz pierwszy na meczu Polska — Czechosłowacja. Było to w roku 1947 czy 48, dokładnie nie pamiętam. Pływał wtedy 100 m dowolnym w „rewelacyjnym" czasie 1:07 min. Niewielkiego wzrostu, wesoły blondyn, z wypiekami na twarzy i z iskrzącymi oczyma. Ilekroć go spotykam, jest zawsze taki sam uśmiechnięty. Był to jego pierwszy poważny start.

— Tolek, nie denerwuj się — wszystko będzie dobrze — nie zapominaj tylko i trzecią dwudziestkę piątkę płyń jak najmocniej — radzili mu starzy i doświadczeni. To był początek jego kariery. Potem kadra narodowa, rekord Polski i wyjazdy za granicę.

A Irka? Błyskawiczna kariera młodej dziewczyny jest dobrze znana. Mistrzostwo Polski, rekordy, wreszcie pamiętny finał mistrzostw Europy i wynik 2:57,7 na 200 m klasycznym.

Poznali się na basenie, zbliżył ich sport. Wspólne zainteresowania, wspólne treningi, wreszcie wspólne wyjazdy z reprezentacją oraz nauka (obydwoje kończą wieczorową szkołę dla dorosłych). Zwykła znajomość z pływalni, przyjaźń przerodziły się w miłość. Ich drogi życiowe złączyły się teraz, by wspólnie popłynąć dalej.

Trzaśnięcie drzwi przerywa mi rozmyślania — są. Nareszcie!

Ona blada, z kwiatami w ręku, on — z wypiekami i z iskrzącymi oczyma, zupełnie taki, jak przed pierwszym startem. Obydwoje podekscytowani i wzruszeni.

— Iruś, nie denerwuj się. To nie zawody — mówi drżącym głosem niemniej zdenerwowany pan młody.

Minuty wloką się nieznośnie, nie wiem czy nastrój, czy też powaga chwili powoduje to, iż wszyscy jesteśmy wzruszeni.

Odprężenie następuje dopiero wtedy, gdy schodzimy po skrzypiących schodach. Młodzi małżonkowie jednak jeszcze nie ochłonęli.

— Tolek — jak on powiedział — „że szczęście zależy od nas samych"? Jak myślisz... W tej chwili zdałem sobie sprawę, że nie ma podsłuchiwać zakochanych.

Jedzie na kawalerskie do tychczasowe mieszkanie Jery. Tutaj niespodzianka...

Otwo drzwi grupa „waterpolistów" W chwilę po tym cicha kamienica na Kole zatrzęsła się. — „Sto lat! — Sto lat!... Niech żyją, żyją nam!" Brać pływacka wita nowożeńców. Chór piłkarzy wodnych pod dyrekcją Jerzego Mroczkowskiego na pewno wprawiłby w zdumienie samego Aleksandrowa. Następują życzenia, pocałunki, wręczenie upominków.

„Na pokładzie Zawiszy"... piosenka, która towarzyszy wszystkim wspomnieniom pływackim.

Irka jest nie tylko doskonałą pływaczką...

Opuszczamy mieszkanie, uciekł gwar. Jeszcze ostatnie zdjęcie i... zostaniemy sami.

OLGIERD KOROLKIEWICZ
Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

STO LAT! — najmłodszym solenizantom

Zbiórka. Rozpoczyna się trening.

Malutka Krysia Janiszewska z uwagą słucha wskazówek trenera.

Pływalnia „Kolejarza" przy ulicy Konwiktorskiej rozbrzmiewa dziecięcym śmiechem i wesołymi pokrzykiwaniami. Na pływalni zamiast normalnie widywanych dorosłych ludzi, chlapie się w wodzie i biega po brzegu grupka roześmianych dziewczynek w wieku od ośmiu do trzynastu lat. Gwizdek przerywa zabawę. Dziewczęta ustawiają się na zbiórkę. Rozpoczyna się trening...

Jest to szkółka pływacka zorganizowana przez ZS Kolejarz. Liczy obecnie około 180 uczniów, wśród nich wielu bardzo utalentowanych. Dziewczęta, które w tej chwili widzimy, od niedawna tu przychodzą, niektóre nawet jeszcze nie potrafią pływać.

Malutka ośmioletnia Krysia Janiszewska przyszła dzisiaj po raz czwarty. Trochę z zazdrością patrzy na pływające koleżanki, sama jeszcze nie umie, ale chętnie popisuje się „strzałką".

„Mała kobietka" jest dość zażenowana, gdy ją zapytuję, jak się uczy i do której chodzi klasy. Czerwieniąc się po czubek noska odpowiada, że chodzi do szkoły TPD do drugiej klasy, że uczy się dobrze, a pływać chce crawlem.

Chlubą „szkółki" jest Ela Chorosz, która startuje nawet na zawodach. Ostatnio na 100 metrów grzbietem uzyskała czas 1:49,5 — to już wielkie osiągnięcie nie tylko jej, ale i trenera. Być może, niedługo już zobaczymy Elżbietkę na liście rekordzistek.

Dziewczynki trenują z wielką ochotą i zapałem. Żeby nie ich wiek, można by pomyśleć, że jest to trening zaawansowanych zawodników.

— Przepłynęłam dzisiaj już 1000 metrów — mówi dziesięcioletnia Marysia Klaryga — i wcale nie jestem zmęczona.

Mamusie nie potrzebują się martwić o zdrowie swoich pupilek, gdyż co drugi dzień są one poddawane badaniom lekarskim.

Trening dobiega końca. Jeszcze tylko zbiórka i pożegnanie z trenerem. Pływalnia cichnie, wygładza się woda w basenie, lecz nie na długo — za chwilę, gdy pojawi się nowa grupa uczniów, woda znowu zapieni się i rozkołysze.

Tak wygląda godzina treningu — zabawy dla dzieci na jednym z basenów warszawskich. Szkółka Kolejarza nie jest jedyną tego rodzaju. Budowlani, Sparta, Stal i inne zrzeszenia posiadają podobne. Opieka państwa roztaczana nad „naszymi najmłodszymi", daje im rozrywkę, przyjemność i zdrowie.

Nie tylko pływalnie, ale sale gimnastyczne, ogródki jordanowskie, place gier i zabaw są zapełnione dziećmi. Z przyjemnością i niekłamaną dumą patrzymy na nasze młode pokolenie, które z uśmiechem i z radością obchodzi dziś Międzynarodowy Dzień Dziecka.

O. K.

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Dziecięca szkółka

ZDZIŚ i MAREK MICHALSCY, WACEK KAMIŃSKI, JANKA BRUŻDOWSKA Z WARSZAWY. Zaprzyjaźnicie o dziecięce szkółki lekkoatletyczne w Warszawie. Najbliżej będziecie mieli do szkółki Kolejarza na stadionie przy ul. Konwiktorskiej. Warunkiem dostania się do tej szkoły są dobre postępy w nauce i sprawność fizyczna. Szkółka Kolejarza powstała jako pierwsza w Polsce — w 1953 r. Na naszym zdjęciu mgr Ochendal omawia z chłopcami technikę pchnięcia piłką.

Fot. CAF

WSPOMNIENIA NIE WYSTARCZĄ

GDZIEŻ są wyniki z 1953 roku? — zadają sobie pytanie działacze i kibice koła Stali z Grodziska Mazowieckiego, wspominając lata potęgi sekcji lekkoatletycznej Stali. Ciołkówka, chluba Mazowsza — mawiano o stalowcach w 1953 roku.

Minęły trzy lata. W Stali zaszły zmiany. Niestety, zmiany niepocieszające. Lekkoatletyczny Tercety Haszałowskiej, Maryśl Dudkiewicz, Witolda Dąbrowskiego i Witolda Okrasy już nie ma. Uciekają, względnie pracują w Warszawie. Wraz z dojarkami zabiera im te lyże czasu, że nie ma już mowy o treningach.

Przyszły lata klęski — 1953 i 1954, kiedy to zdobywcy pucharu WKKF z roku 1951 odpadli już w eliminacjach. A przyczyny? Kiedy odeszli najlepsi, a w kole pozostali młodzi, Rada Koła przestała interesować się sekcją lekkoatletyczną, podwieczając całą uwagę piłce nożnej. A przecież był jeszcze w tym czasie zawodnicy, tajmujący niemal miejsca na podium mistrzów Mazowsza. Wymienić można Powstańczyka, Retlewskiego i Zakrzewskiego. Jednak zupełny brak troski ze strony Rady Koła spowodował, że część zawodników przeszła do innych kół a pozostali przestali pracować nad sobą.

Ole grupa lekkoatletów grodziskiej Stali, która zdobyła w 1952 r. puchar WKKF w lekkoatletyce.

Fot. A. Laskowski

W tym roku powtórzono na nowo do życia sekcję lekkoatletyczną. Istnieje jednak obawa, że jeśli Rada Koła nie zmieni swojego stosunku do lekkoatletyki, to praca tej sekcji da rezultaty podobne do tych z roku 1953 i 1954.

Na podst. korespondencji A. LASKOWSKIEGO z GRODZISKA MAZ.

O TARGOWISKU, GWIAZDACH I PIŁCE NOŻNEJ

Jedyną drużynę piłkarską w Rykach posiada miejscowe koło ZS Sparta. Niestety, okoliczni kibice nie są zadowoleni z piłkarzy, którzy często dostarczają słusznych powodów do narzekań. Wszyscy zainteresowani tym stanem rzeczy często zastanawiają się, gdzie tkwi przyczyna niepowodzeń Sparty. Jedną z nich i to chyba najważniejszą jest brak własnego boiska.

Przynitywny „stadion" w Rykach jest właściwie targowiskiem zwierzęcym. Po każdorazowym jarmarku boisko nie nadaje się do użytku — zasiane jest słomą i pokryte nawozem.

Trudności w korzystaniu z tego „obiektu" uniemożliwiają przeprowadzenie regularnych i prawidłowych treningów. Wprawdzie dwa razy w tygodniu piłkarze zbierają się i strzelają do jednej bramki. Czy jednak taki „trening" jest wystarczający?

Zespół jest zupełnie nieznany i dlatego najczęściej przegrywa. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, iż w drużynie znajdują się zawodnicy uważający się za „gwiazdy", którym trening nie jest w ogóle potrzebny.

Ze strony kierownictwa Sparty w Rykach nie ma, niestety, żadnej reakcji na te niepokojące objawy. Sytuacji nie polepszą by najmniej świadomość, iż kilka lat temu dwa Spójnia była najgroźniejszą drużyną piłkarską w powiecie. Czas już aby zawodnicy i działacze sportowi w Rykach w swej działalności nawiązali do chlubnych tradycji.

Ił. Jarzyna — Ryki.
(pow. Garwolin)

ŚLADAMI REKORDU

Spełniając prośbę naszego czytelnika, ob. **Jerzego Lubicza z Olsztyna**, podajemy historię rekordu świata w biegu na 110 m przez płotki.

Pierwszym oficjalnym rekordzistą świata został w 1908 r. Amerykanin Forrest Smithson, który osiągnął 15 sekund. Dla informacji podajemy, że na I Igrzyskach Olimpijskich w Atenach w 1896 r. zawodnik USA, T. Curtis, zdobywca złotego medalu uzyskał czas — 17,6, a mistrz olimpijski z roku 1900, Alvin Kranzlein (USA) — 15,4. Jednak wyniki ich nie są notowane jako ówczesne oficjalne rekordy świata, ponieważ zawodnicy ci biegali przez płotki ustawione w różnych odległościach nie odpowiadających przepisom, obowiązującym od 1908 r.

Podajemy chronologicznie rekordy i rekordzistów świata w tej dyscyplinie sportu:

1908 r. — Smithson (USA) 15,0
1928 r. — Thomson (Kanada) 14,8

Finalistami w biegu na 110 metrów przez płotki na Olimpiadzie w Londynie w 1908 r. byli (dwaj zawodnicy amerykańscy. Najmłodszym z nich okazał się Forrest Smithson, który czasem 15 sek. ustanowił rekord świata.

1927 r. — Peterson (Szwecja) 14,7
1928 r. — Weinstroem (Szwecja) 14,4
1931 r. — Saling (USA) 14,4
1932 r. — Beard (USA) 14,4
1924 r. — Beard (USA) 14,3
1936 r. — Beard (USA) 14,2
1936 r. — Towns (USA) 14,1
1936 r. — Towns (USA) 13,7
1950 r. — Attlesey (USA) 13,6
1950 r. — Attlesey (USA) 13,5

Attlesey, dwukrotny rekordzista świata, został [illegible] przez dotychczasowy „królem płotkarzy". Zawodnik ten posiada także lepszego rodzaju rekord: w biegu jednego roku przebiegł on 12-krotnie dystans 110 metrów przez płotki w czasie poniżej 14 sek.

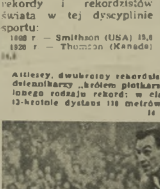

STUDIA ZAOCZNE NA AWF

Waldemar Madej — Zakopane, Alina Wieczorek — Pabianice. Przekazujemy Wam dobrą wiadomość na Akademii Wychowania Fizycznego istnieją studia zaoczne. Celem ich jest danie możliwości zdobycia wyższego wykształcenia fachowego wszystkim pracującym w dziedzinie kultury fizycznej oraz przerywania pracy zawodowej.

Program studiów zaocznych obejmuje m. in następujące przedmioty: podstawy marksizmu-leninizmu, ekonomia polityczna, teoria wychowania fizycznego, historia wychowania fizycznego, organizacja kultury fizycznej, budowa urządzeń sportowych, anatomia z biomechaniką, pedagogika i historia pedagogiki.

Nauka na Studium, które wraz z kursem magisterskim trwa łącznie pięć lat oparta się na kierowanym samokształceniu studentów oraz na studiach na uczelni w czasie sesji.

Studentów Studium Zaocznego Akademii WF obowiązuje przestrzeganie dyscypliny studiów przez: 1. systematyczne i terminowe przerabianie materiałów nauczania, 2. terminowe nadsyłanie prac kontrolnych, 3. uczestniczenie w sesjach semestralnych na wszystkich zajęciach przewidzianych rozkładem, 4. zdawanie w terminach kolokwiów i egzaminów przewidzianych planem studiów, 5. odbywanie wyznaczonych praktyk pedagogicznych.

Zgłoszenia na Studium przeprowadza się drogą służbową przez właściwe ministerstwa lub centralne instytucje, którym podlegają zakłady pracy kandydatów. Termin składania podań o dopuszczenie do egzaminów wstępnych: 1 czerwca do 15 lipca br.

Kandydaci na Studium winni odpowiadać następującym warunkom: 1. ukończyć 21 rok życia, 2. dobry stan zdrowia, 3. wykształcenie licealne, 4. dwuletnia praktyka zawodowa lub użyteczna-społeczna w dziedzinie kultury fizycznej, 5. praca zawodowa w dziedzinie kultury fizycznej, 6. uregulowany stosunek do służby wojskowej.

Kandydaci na Studium winni złożyć następujące dokumenty: 1. podanie, 2. ankietę personalną i życiorys, 3. świadectwo dojrzałości w oryginale, 4. zaświadczenie lekarskie o przydatności do studiów wf, 5. zaświadczenie stwierdzające praktykę zawodową lub społeczną w dziedzinie kultury fizycznej, 6. skierowanie na studia z miejsca pracy ze zgodą rewersu, 7. trzy fotografie.

Bliższe informacje otrzymać można w sekretariacie Studium Zaocznego Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie na Bielanach, ul. Marymoncka 99.

• radzimy • wyjaśniamy • informujemy •

BOŻSKI O SOBIE 2)

Ciężkie warunki, w jakich żyłem wraz z rodziną w latach dzieciństwa i młodości, niewątpliwie ujemnie odbiły się na moim rozwoju jako piłkarza. Wybuchła wojna, ojciec zaczął zapadać na zdrowiu. Było nam bardzo ciężko. Trudno dobrze grać w piłkę, gdy nie jest się w pełni sił i żołądek jest pusty.

Mimo to w 1944 r. dwukrotnie grałem w I Kispesti.

Po wyzwoleniu kraju zaszły w życiu moim wielkie zmiany. Otrzymałem korzystne warunki pracy, tak, że mogłem pomagać rodzinie. Mój starszy brat, który na pewno byłby świetnym bramkarzem, odezwał bardzo dotkliwie lata wojny. Jego zdrowie było w takim stanie, że stał się niezdolny do pracy. Obecnie mogłem mu przyjść z pomocą.

Jako piłkarz — wszedłem już na stałe w skład I drużyny Kispesti. Po długim namyśle doszedłem do wniosku, że będzie większy pożytek, jak zagram na pomocy.

Troska o rodzinę miała duży wpływ na moje życie. W pełni zdawałem sobie sprawę z ciążących na mnie obowiązków. Prowadziłem bardzo skromny tryb życia i intensywnie pracowałem. Bardzo rzadko zdarzało się, żebym gdzieś z kolegami szukał jakiejś rozrywki. Przez kilkanaście lat jedyną moją rozrywką była piłka nożna. Regularnie uczęszczałem na wszystkie treningi, przychodziłem na nie pierwszy — wychodziłem ostatni.

Jestem pewien, że solidny tryb życia i praca nad sobą stworzyły fundament mojego dalszego rozwoju i są źródłem utrzymywania przeze mnie długotrwałej formy.

W 1947 r. po raz pierwszy powołano mnie do reprezentacji narodowej. Począwszy od tego momentu, za wyjątkiem kilku razy, stale reprezentowałem barwy swej ojczyzny.

Drużyna Kispesti nie była jedną z najsilniejszych w kraju. Jej możliwości finansowe i rozwojowe były ograniczone i często proponowano mi zmianę barw klubowych, przekonywując, że w innym, silniejszym zespole mój talent sportowy będzie miał większe możliwości rozwojowe. Ani na chwilę jednak nie zastanawiałem się nad podobną propozycją. Czyłem się z gronem otaczających mnie ludzi, lubiłem swych towarzyszy, nasz stadion i kibiców. Wydawało mi się, że byłoby niewdzięcznością opuścić tych, wśród których wyrosłem i wychowałem się na reprezentacyjnego piłkarza.

A później mnie i moich towarzyszy spotkała wielka niespodzianka. Powstało Dobrowolne Zrzeszenie Sportowe Honved i całą naszą drużynę włączono do jego sekcji piłkarskiej. Otwarły się przed nami nowe możliwości, chociaż pozostaliśmy w tym samym starym gronie.

Zacząłem poważnie zastanawiać się nad zmianą zawodu i nad tym, że należałoby uczyć się dalej. W związku z zaszłymi zmianami miałem możność ukończenia Szkoły Oficerskiej. Wstąpiłem do niej. Sprawa nie była łatwa. Musiałem odrabiać wieloletnie zaniedbania. Usilnie uczyłem się — a sukces nie dał długo czekać na siebie. Zdobyłem szlify oficerskie z wyróżnieniem, a na uroczystej promocji na oficera spotkał mnie jeszcze jeden zaszczyt: przemawiałem w imieniu wszystkich absolwentów.

Byłem szczęśliwy i dumny z otrzymanej nominacji. Gdy zaprezentowałem się matce w mundurze oficera, po jej wzruszeniu, spojrzeniu pełnym miłości i dumy, głęboko zrozumiałem, jak wielką drogę przeszedłem. Biedny, wygłodniały chłopiec, który w podartych butach kopał szmacianką...

Jednym ze spotkań, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, był mecz naszej reprezentacji z Włochami w 1949 r. Drużyna węgierska wyszła wówczas na boisko z twardą wolą zwyciężenia, bowiem od szeregu lat nie mogła wygrać z Włochami.

Jedenastka nasza była bardzo silna, wszyscy znajdowaliśmy się w wysokiej formie i przez 90 minut „gniotliśmy" przeciwników na ich polu. Jednakże i tym razem nie potrafiliśmy wygrać i mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Nie mogłem wtedy zrozumieć, jak to się stało. Teraz jasno widzę, jak błędna była taktyka naszej gry i jak nieudolne sposoby rozbicia obrony Włochów.

Zupełnie inaczej zaprezentowaliśmy się na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach. Od meczu z Włochami nauczyliśmy się wiele. Cały węgierski futbol zrobił duże postępy od tego czasu szczególnie jeśli chodzi o taktykę. Nasi trenerzy wypracowali wiele wariantów taktycznych w akcjach ofensywnych, a obrona stała się bardziej zorganizowana.

(Dokończenie nastąpi)

SKOK ZA DOLARA

Rzecz dzieje się na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej, a wszelkie ryzyko jest wyłączone. Naturalnie — tylko dla turystów, którzy pozwalają sobie na wydatek w wysokości 1 dolara. Za taką sumę można przeżyć dreszcz emocji nie lada. Kiedy akrobatka odbija się ze skalnego progu i zatoczywszy piękny łuk wpada do wody tuż obok kamiennej ściany. Uda mu się, czy nie? Trzyma pan zakład, mr. Smith? Podniecenie. Napięcie. Sensacja!

Byczko latinoje natomiast dla tych meksykańskich chłopców, którzy za sto centów muszą walczyć się na igraszki ze śmiercią. Jak władowo jednak, kto nie ryzykuje — ten nie je...

Byczek nr 1 dał okazał się jednak nieco bardziej krewki od swych poprzedników i postanowił drogo sprzedać swe życie. Nie spodziewając się, że w ten sposób dostarcza dodatkowej emocji dla widowni, ruszył z kopyta w stronę dzielnego toreadora. Czerwona płachta nie pomogła i Jean Belmonte niespodziewanie został zmuszony do szybkiego sprytu, zakończonego efektownym ucieczką przez ogrodzenie areny. W tym właśnie momencie fotoreporter trzasnął migawką.

Odrobinę później — i mielibyśmy do czynienia ze „zmierzchem bogów" (areny).

DZYŃ! DZYŃ!

Węgrzanie! Tego jeszcze nie było! Olśniewający pomysł i w ogóle rewelacja twórczej myśli rybołowczej! XX wieku, ryby oznajmiają dzwonkiem, że dały się złapać.

Ben Evanoff z Detroit jest mianowicie człowiekiem dowcipnym, a poza tym bardzo lubi czytać gazety w trakcie łowienia rybek. W tym celu wymyślił podpórki dla wędek i zaopatrzył je w niewielkie dzwonki, połączone z żyłką. Urządzenie to pomoże znakomicie pomaga w lekturze.

Nie poznały się na nim jedynie...

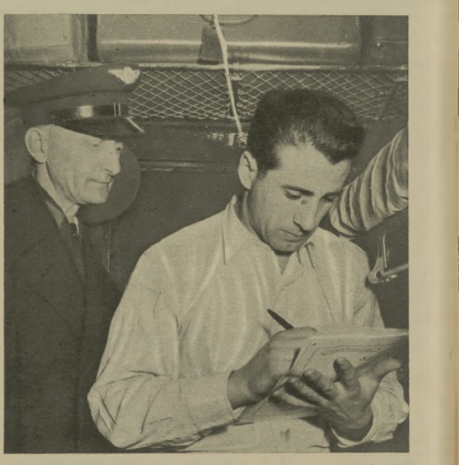

Po powrocie na Węgry ze znakomitego meczu z Anglią w 1953 r. Józef Bozsik rozdaje autografy na stacji kolejowej w Megyeshalom.

IHAROS i HELD dali początek

UBIEGŁY rok uwieńczony za rekordowy w lekkoatletyce, a tymczasem początek tegorocznego sezonu przyniósł nam już szereg fantastycznych rekordów świata i dziesiątki rekordów krajowych.

Z Węgier dał znać o sobie Iharos nowym rekordem świata na 3 km 7:50,8, z 1/5 s na deszły wieści o rekordach Helda w rzucie oszczepem 81,74, sztafety Uniwersytetu Texas 4×100 y 40,8, o wyrównaniu rekordu świata na 100 przez Gulliday 9,3. Obok tych wyników niewiele mniejsze znaczenie ma czas Iharosa na 1500 m 3:43,6, tylko o 0,8 sek. gorszy od rekordu Europy, czy rezultat uzyskany przez rzadziejszego biegacza Anufrijewa na 10 km 29:10,6 (trzeci wynik w historii lekkoatletyki). Zajmijmy się jednak bliżej Iharosem i Heldem, których rezultaty są obecnie tematem rozmów tysięcy miłośników lekkoatletyki.

Niedziela, która przyniosła niepowodzenie Zatopkowi podczas próby bicia własnego rekordu na 10 km, okazała się szczęśliwą dla młodego Iharosa. Węgier, poprawiając rekord świata o przeszło 3 sek., uzyskał jeden z najlepszych wyników lekkoatletyki. Już czas Gastona Reiffa na tym dystansie 7:58,8 był rezultatem dużej klasy. Można przypuszczać, że nieliczni widzowie zgromadzeni wokół bieżni stadionu Honvedu byli świadkami narodzin sławy Sandora Iharosa, który wyrósł na wielką gwiazdę przedłużonego średniego dystansu. Można to już było zresztą przewidzieć, gdy na jesieni ubiegłego roku Węgier przebiegł 3 km w 7:56,8, a 5 km w 13:19,2.

Po niezwykle intensywnym treningu zimowym (6 godzin dziennie) na 1200 m Iharos osiągnął 3:53,8. Wtedy zdecydował, że jest dostatecznie przygotowany do podjęcia próby bicia rekordu świata, która zakończyła się pełnym powodzeniem.

Jak bili rekordy świata na 3 km Reiff i Iharos:

	Reiff 1949	Iharos 1955
800 m	2:04	2:05,3
1000 m	2:35,0	2:37,6
1500 m	3:57,6	3:58,6
2000 m	5:19,6	5:18
3000 m	7:58,8	7:55,6

Sukces Iharosa był całkowity, nie wydaje się nie przekraczający jego możliwości. Z równą uwagą śledzić należy pierwsze próby Iharosa na 5 km. Węgier może być pierwszym biegaczem, któremu uda się zbliżyć do granicy 13:40 na 5 km.

Bieg Iharosa zrobił na całym świecie ogromne wrażenie. Francuski dziennik sportowy „L'Equipe" zamieścił w związku z nim artykuł pt. „Sandor Iharos kroczy drogą otwartą przez genialnego prekursora Gundera Haegga", w którym podkreśla m. in. olbrzymią regularność jaką osiągnął Węgier w biegu na 1 km (2:1500 m — 3:58,6 — 1:57 — 1:15,6).

Sandor Iharos po ustanowieniu rekordu na 3000 m — jeszcze długi czas nie mógł zejść z bieżni, zbierając zasłużone gratulacje.

Po biegu Iharos oświadczył:
— Moja forma jest rezultatem systematycznego treningu zimowego. Bieżnia była w dobrym stanie, a jedynie wiraże trochę zbyt miękkie.

Już dziś prasa całego świata próbuje stawiać horoskopy przed emocjonującym pojedynkiem Iharosa i Piriego przy udziale dawnego rekordzisty Reiffa. Do spotkania tego ma dojść 15 czerwca na bieżni w Brukseli.

HISTORIA REKORDU NA 3 KM

1912 Kolehmainen (Fin.)	8:36,8
1918 Zander (Szw.)	8:33,2
1922 Nurmi (Fin.)	8:28,6
1925 Wide (Szw.)	8:27,6
1926 Nurmi (Fin.)	8:25,4
1926 Nurmi (Fin.)	8:20,4
1932 KUSOCIŃSKI (POL.)	8:19,8
1934 Nielsen (Dania)	8:18,4
1936 Hoeckert (Fin.)	8:14,8
1940 Kaelarne (Szw.)	8:09,0
1942 Haegg (Szw.)	8:01,2
1949 Reiff (Belgia)	7:58,8
1955 Iharos (Węgry)	7:55,6

Drugim wielkim wydarzeniem lekkoatletycznym stał się rekord świata w rzucie oszczepem, który ustanowił Amerykanin Franklin Held uzyskując 81,74 m, poprawiając tym samym dotychczasowy swój rekord o 1,32. Tylko Janusz Sidło przekroczył obok Helda granicę 80 m.

Ostatniego sierpnia 1955 roku na stadionie Pasadena w Kalifornii Franklin Held wynikiem 80,41 ustanowił nowy rekord świata w rzucie oszczepem. Po raz pierwszy w historii lekkoatletyki została przekroczona granica 80 m i po raz pierwszy „od wieków" Finlandia, gdzie rzut oszczepem jest — jak filiżanka herbaty w Anglii, a szklanka wina we Francji — tradycją narodową, straciła rekord świata.

„Bud" (jak nazywają Helda koledzy) jest zawodnikiem, który dochodził w sezonie bardzo późno do szczytowej formy. Wszystkie swoje najlepsze wyniki osiągał zawsze w sierpniu. 28-letni student uzyskał tymczasem już w marcu drugi swój najlepszy wynik 78,48, w kilka dni później 80,06, a obecnie 81,74.

Franklin „Bud" Held ma w tej chwili jeden cel: wywieźć z Melbourne złoty medal, o który przyjdzie mu walczyć z europejską koalicją Sidły, Nikkinena, Kuźnieczowa i innych.

TABELA NAJLEPSZYCH W ROKU RZUTÓW HELDA

1.8.1951	76,11
7.8.1952	74,74
8.8.1953	80,43
19.6.1954	76,11
26.3.1955	80,48
22.5.1955	81,74

ANDRZEJ JUCEWICZ

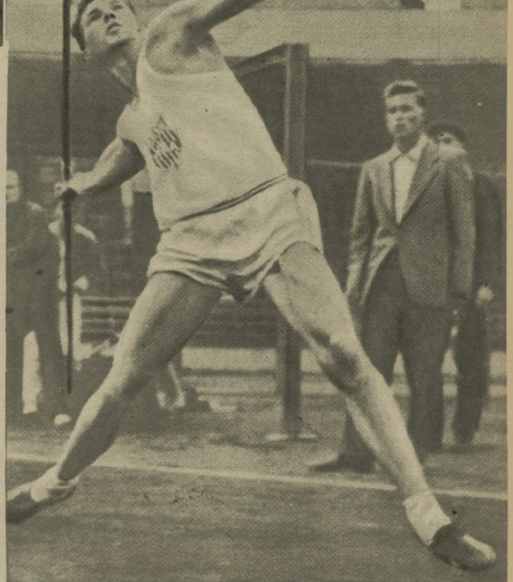

„Bud" Held rzuca coraz dalej. Wielobojowa tabela stała się już dawno za ciasna

CORRIDA

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże"...

MAŁGOSIA WYCHODZI NA BOISKO

JAK STRZELAĆ BRAMKI Z POZYCJI SKRZYDŁOWEGO

mówi Walerian Kisieliński

„Kisieliński — pisał w r. 1932 J. Kałuża w jednym z tygodników sportowych — posiada już dziś kwalifikacje na dobrego przebojowego łącznika. Doskonały strzał jest potężnym atutem jego żywiołowej gry".

Walerian Kisieliński przeszedł do historii naszego piłkarstwa jako „król strzelców" z r. 1931 (25 bramek) i jako strzelec 71 bramek w lidze przedwojennej, co, jak na zawodnika grającego przeważnie na skrzydle, jest b. dobrym wynikiem. Dziś jest on trenerem II ligowej Sparty warszawskiej, która w bieżącym roku zwróciła na siebie uwagę kilku dobrymi rezultatami.

O swojej karierze piłkarskiej mówi Kisieliński następująco:

— Z piłką nożną — oczywiście w postaci szmacianki — zapoznałem się w 8 roku życia. Wśród rówieśników w Oświęcimiu słynąłem z wyrobu najlepszych szmacianek. Wszystkie skarpetki w domu szły na wyrób tego poszukiwanego na podwórkach oświęcimskich sprzętu sportowego. W 12 roku życia grałem już prawdziwą piłką, w prawdziwym, nie stowarzyszonym klubie Pogoń. Mając 15 lat należałem do juniorów Soły oświęcimskiej, razem z braćmi Stefanem i Czesławem. W rok później awansowałem na gracza A klasy i na pozycji środkowego napastnika byłem najlepszym strzelcem drużyny. W 1928 r. zacząłem grać w chrzanowskim Fabloku, a w 1930 r. Wiśle — grałem jeżdżąc przez Chrzanów na mecz do ŁKS — zabrała mnie ze sobą. Tak się zaczęła moja karjera sportowa. Na meczu w Łodzi strzeliłem 3 bramki, lecz sędzia żadnej z nich nie uznał, dopatrując się za każdym razem jakiejś niepraw idłowości moich lub kolegów. Zwróciłem jednak na siebie uwagę kapitana związkowego Stefana Lotha i już w tym roku grałem po raz pierwszy w reprezentacji Polski przeciw CSR w Pradze i strzeliłem bramkę (główka z centry Stalmacha) Ogółem wystąpowałem w reprezentacji Polski 8 razy. W Wiśle grałem 3 lata i w 34 meczach strzeliłem 118 bramek, uzyskując najwyższą przeciętną ze wszystkich zawodników Wisły. W latach 1933—35 byłem w Cracovii, a od 1936 — w Polonii warszawskiej. Jeszcze w 1945 r. grałem 3 mecze w jej barwach.

— Jak pan trenował?

— Byłem właściwie samoukiem. Mój brat, Stefan, znakomity piłkarz, dał mi kilka wskazówek naklaniając mnie do uprawiania lekkoatletyki i gimnastyki. Umiałem jakoś podpatrywać i naśladować mistrzów piłkarzy, którzy mi imponowali. Trenerów nie miałem. W Wiśle także nie było trenera. Jaś Kotarczyk zaprowadził jednak taki reżim, że każdy, kto przychodził na trening (3 razy w tygodniu), musiał najpierw 12 razy okrążyć biegiem boisko. To mnie utrzymało w formie. Dużo też zawdzięczam Adamkowi, z którym umawiałem się na treningi indywidualne. On biegał z piłką na skrzydle i centrował, a ja starałem się strzelać z voleya do bramki Koźmina.

Z techniki piłkarskiej najbardziej pociągał mnie strzał. Strzelaniu poświęcałem najwięcej studiów i pracy. Strzelałem zawsze w pełnym biegu i bez ustawiania sobie piłki. Moją technikę strzelania analizowałem b. skrupulatnie, starając się dojść do przyczyn nieceiności, względnie nieskuteczności strzałów i na treningach tak długo ćwiczyłem, póki mi strzał z danej pozycji nie wychodził czysto i z należytą siłą. Początkowo biegłem skrzydłem za mną ten ruch, nagle przyśpieszałem biegu, uzyskując czas na oddanie centry.

— Jaki był najlepszy mecz pana?

— Mecz Polska — Austria 1:0 w Warszawie. Bramkę strzelił z mojej centry Mathias Moimi przeciwnikami byli słynni gwiazdy z Wunderteamu — Wagner (pomocy) i Rainer (obrońca). Grałem wówczas jak w transie i ucieszałem im z piłką, kiedy chciałem. Najładniejszą bramkę strzeliłem na meczu Wisła — III Kerület w pełnym biegu z voleya.

— Co może pan powiedzieć o współczesnych skrzydłowych?

— Niestety, nie widzę obecnie klasycznego skrzydłowego umiejącego mijać, celnie centrować i jednocześnie oddać szybki zaskakujący strzał. Wiśniowski jest szybki, ale nie umie celnie centrować. Sąsiadek ma za krótką centrę. Szybki Zmudzki jest raczej typowym skrzydłowym, starającym się z każdej pozycji strzelać. U wszystkich skrzydłowych widoczny jest brak treningu strzeleckiego z pozycji skrzydłowego. Na treningach strzelają z pozycji, które im się na zawodach nie trafiają.

Walerian Kisieliński jest obecnie trenerem II-ligowej stołecznej Sparty. Fot. „Sportowiec" — J. Krzyduński

Kisieliński pod bramką Albańskiego — jednego z najlepszych polskich bramkarzy (z meczu Cracovia — Pogoń 3:1).

Najlepszymi skrzydłowymi strzelającymi bramki, dopiero w ostatnich latach doszedłem do tej mądrości co Matthewe, iż skrzydłowy powinien w pierwszym rzędzie starać się o wyrabianie kolegom z trójki środkowej pozycji do strzałów i że taki sposób gry jest pożyteczniejszy dla drużyny, niż łupienie w bramkę z każdej pozycji. Odrzuwał z Polonii, ostatni „król strzelców" ligi przedwojennej, mawiał, że gdy mnie nie ma na skrzydle, to on nie może grać. Bywało, iż strzelał po 3 bramki z moich dośrodkowań.

Grając na lewym skrzydle prowadziłem piłkę prawą nogą zewnętrznym, przekonałem się bowiem, iż takie prowadzenie piłki dawało mi lepszy przegląd pola i łatwiej mogłem zmieniać kierunek biegu, względnie stosować różne zwody. Od Vegla (słynnego lewoskrzydłowego wiedeńskiego Wunderteamu) nauczyłem się doskonałego tricku polegającego na udawaniu, że chcę się zatrzymać i piłkę cofnąć w tył, a gdy przeciwnik powtarzał

tają. Żaden prawie nie umie uderzać piłki czysto technicznie i przy strzale nie zakupia się, by strzelić płasko. Błędem skrzydłowych jest, iż nie uwalniają się od przeciwnika, lecz biernie pozwalają się obstawiać lub nawet ułatwiają mu obronę bramki, schodząc ze swej pozycji do środka boiska. Skrzydłowi nie umieją rozciągać linii obronnych przeciwnika. Do strzału starają się piłki ustawiać, zamiast gwałtownie strzelać natychmiast z podania, aby zaskoczyć bramkarza w momencie ruchu, gdy ten jeszcze nie zdążył się ustawić do obrony. Skrzydłowi zapominają o tym, że nie wolno spuścić oka z piłki i że nie wolno w momencie strzału zwalniać biegu. Noga przy strzelaniu, w początkowym stadium zwymachu, powinna być ugięta w kolanie (nie sztywna), a piłkę należy „nakryć".

— Jakie były najsilniejsze wrażenia w pańskiej karierze piłkarskiej?

— Najbardziej gazykry był dla mnie mecz Polska — Rumunia 1:4 (1935 r.) Nie kopałem jeszcze ani razu piłki, a już było 3:0 dla Rumunii. Jedną bramkę puścił Albański między nogami. Najprzyjemniejsze chwile spędziłem w drużynie Polonii, gdzie był bardzo zgrany kolektyw. Nie zapomnę meczu o wejście do I ligi Polonia — Śmigły z Wilna. Bramkarz wileński Czarski udzielił przez radio wywiadu, w którym zapowiedział, iż Śmigły

Kazimierz Kucharski (z lewej) i Kazimierz Kalicki (z prawej) — Kalieliśbiryzu Olimpijady w Berlinie z mistrzem olimpijskim w pchnięciu kulą — Torrance

wygra z Polonią 5:2. Te przechwałki bardzo nas oburzyły. W kilkanaście minut po rozpoczęciu meczu prowadziliśmy 2:0. W pewnym momencie oddałem celną centrę pod nogi środkowego napastnika, który z łatwością minął obrońców i wybiegającego Czarskiego. Na linii bramkowej zatrzymał on piłkę, zwrócił się do leżącego na ziemi Czarskiego i następującą „przemową": „No, 3:2 już nie może być, ale może jeszcze być 5:3" — i kopnął piłkę do pustej bramki.

ST. MIELECKI

W. PAULY: MATEMATYK ASTRONOM KOMPOZYTOR SZACHOWY

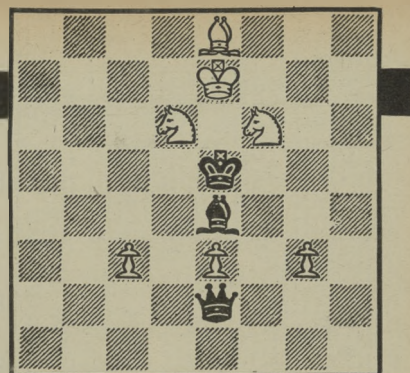

W. PAULY SCHW. SCHACHZEITUNG 1876. Mat w 4 posunięciach.

Z UPEŁNIE niezwykłą osobistością w historii kompozycji szachowej był Wolfgang Pauly, urodzony w 1876 r., z pochodzenia Niemiec, obywatel rumuński. Obok Loyda i Sbinkmana był to jeden z najwszechstronniejszych problemistów dawnej szkoły, która przede wszystkim interesowała się kombinacją.

Pauly to wielki artysta w przenośni i w rzeczywistości (wzrost 190 cm), o postawie atlety i rysikiem umyśle matematyka.

Studiował matematykę i żywo interesował się astronomią. Jako 22-letni „amator", przy pomocy sporządzonej przez siebie lunety, odkrywa w 1898 roku komecię.

Kompozycji szachową odkrywca komety „Paulego" początkowo mało się interesował, pierwsze zadanie drukował w 1898 r., ale dopiero po roku 1901 odnajduje własną drogę. Od tego czasu pojawiają się dziesiątki jego zadań na rozmaite tematy. Z wyjątkiem dwuchodówki homogenwej problemy rozmaitego typu, od trzychodówki z matami wzorowymi poprzez zadania rekordowe, analizy wsteczne, problemy symetryczne — do zadań bajkowych i samomatów.

Nie skomponował zadań, dokładnie nie wiadome, ilu znacznie się różnią w opiniach badacze podając liczby od 1000 do 6000 zadań. Należy przypuszczać, że ilość problemów Paulego nie przekroczyła 2500, co jest i tak liczbą bardzo pokaźną. Pełnego obrazu zadań tego wybitnego mistrza dotąd nie mamy, niewielki wybór najlepszych jego zadań opublikował w języku holenderskim dr M. Niemeijer pt. „Take rzecze Wolfgang Pauly" w 1964 r. Książka zawiera tylko 176 zadań, a więc nieznaczną część.

Jak komponował Pauly, przekonuje nas jedna czterochodówka, którą tu przypomniamy. Jest to zadanie o pozycji symetrycznej.

Istotą zadań o pozycji symetrycznej jest złuda. Przecież wiadomo, że skoro mamy symetrię, to gotowy analogicznie być dwa symetryczne rozwiązania. Dlaczego mamy tylko jedno rozwiązanie? Otóż dlatego, że od symetrii dzieli szachownicę na dwie nierówne części. Czterochodówka Paulego wykorzystuje bardzo pomysłowo tę właściwość układu.

Przypatrzmy się rozwiązaniu: 1. Gd7 grozi 2. Sf7#; 1. ... Gg6! 2. Gc6, Gd8 3. Gc6! tempo i S matuje. Po 1.. Gd5 2. Gc6, Gg6 3. Sd7! i 4. Gb7! A teraz dlaczego nie rozwiązuje 1. Gf7? Wtedy białapi 1. ... Gc6 2. Gg6, Ma2!! Wykorzystanie linii a, leżącej niejako poza układem symetrii. Poza tym zwracamy uwagę na zamianę miejsca obu gońców, po trzecim ruchu białych. Doskonała kompozycja.

MARIAN WRÓBEL

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją JERZEGO BIELENI

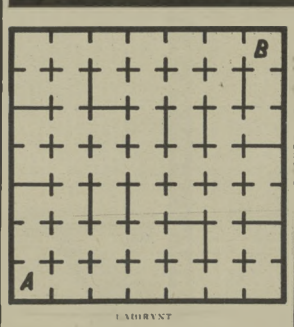

LABIRYNT

Należy dojść od A do B, przechodząc przez wszystkie komórki labiryntu. Przez każde pole można przejść tylko raz.

A. Korłowski, Warszawa

Za rozwiązanie labiryntu Redakcja przeznacza do rozłosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 16, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY (cw. 6) Edmund Wilkowski, więź Leszczynek 3. 9) Jerzy Bernic, Starachowice, 8) Józef Stanisławski, Złotów, 7) Czesław Gorzkiewicz, Szymanów, 5) Jerzy Krysiak, Pabianice, 8) Władysław Kloc, Ziębice, 10) Zenon Słaboń, Warszawa.

Zadanie dwuwyrazowe: miragram, miriametr.

Łamigłówka: Linie czarne, prowadzące kolejno od liczby 1 do 30 wskazują na podanym rysunku kierunek połączenia pól czarnych, co jest przedmiotem zagadnienia A. Linie zaś kreskowane, poprowadzone na tym samym rysunku od liczby 30 do 61, rozwiązują zagadnienie B.

Anagram: Kula, luka.

Zagadka rachunkowa: 12345678 9 = 111111111.

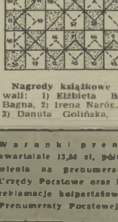

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Elżbieta Barzycka, Bagrna, 2) Irena Narót, Bytom, 3) Danuta Golińska, Inowrocław.

Rozwiązanie zadań umieszczonych w nr. 12 „Sportowca":

Domino magiczne: 1) 1—8, 0—8, 0—5, 2) 0—3, 0—4, 0—6, 3) 0—3, 5—8, 0—1.

Krzyżówka: olcha, Urmia, bez, gap, ind, Anapa, Osaka, kawaler, agora, uwaga, azoa, srogi, pozytyw, smala, anoda, nów, Ner, Cyd, araba, apele.

Pionowo: obawa, len, czako, agawa, Upolu, miara, ink, Adana, parasol, Seweryn, gaz, gig, sosna, dpawa, Azana, stara, owoce, irade, mór, dyl.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Sabina Kosińska, Pabianice, 2) Anna Nicewicz, Warszawa, 3) Wanda Guzik, Gliwice, 4) Eleonora Biel, Busko Zdrój, 5) Jan Sosulski, Będzin, 6) Jan Tabak, Będzin, 7) Janusz Remus, Lublin, 8) Zenon Słaboń, Warszawa, 9) Tadeusz Drobnik, Chorzów, 10) Piotr Szubert, Stalinogród.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec". Warszawa 10, skrytka pocztowa 233. Redaktor naczelny tel. 656-43, sekretarz red. — 665-46. ADMINISTRACJA — ul. Marszałkowska 8, tel. 661-11 i 637-20, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", ul. Marszałkowska 3.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1161 B-6-0000

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 17,50 zł, półrocznie 17,00 zł; indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 13, tel. 26-543

Sportowiec i Festiwalowy

Nr 9 | Dwutygodnik | 1.VI.1955

Już za dwa miesiące start!

Rośnie popularność Igrzysk

METAMORPHOSE A VARSOVIE

Zainteresowanie II Igrzyskami Sportowymi Młodzieży zaczyna wychodzić na Zachodzie poza ramy korespondencji pomiędzy federacjami poszczególnych dyscyplin i coraz szerzej przedostaje się do publicznej wiadomości. Dziś jeszcze jest za wcześnie, aby znaleźć we prasie zachodniej jakieś szczegółowe omawianie sportowych konkurencji, niemniej o Igrzyskach pisze się dużo.

Najwięksce zainteresowanie skupia na sobie warszawski stadion. Francuski tygodnik ilustrowany „Miroir Sprint" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów zdjęcia ze stadionu. Jedno z nich przedstawia początkowe stadium prac, kiedy jeszcze dopiero lekkie zarysy ziemnych trybun wskazują czytelnikowi rozpoczęcie budowy. Obok zamieszczono fotografię makiety tego stadionu-giganta. Podpisy pod ilustracjami są pełne uznania, że w tak krótkim czasie, bo już w lipcu, wspaniały ten obiekt sportowy będzie oddany do użytku.

Również na północy Europy mówi się już o Igrzyskach. Największe pismo sportowe Skandynawii — szwedzki „Idrottsbladet" reprodukuje duże zdjęcie naszego stadionu. Autor artykułu z podziwem i pełnym uznaniem pisze, że już w końcu lipca 85 tysięcy widzów oglądać będzie z trybun nowego stadionu imprezy sportowe.

Na szpaltach zagranicznych gazet zaczynają pojawiać się coraz częściej wiadomości o przygotowaniach sportowców do II MISM. Szczególnie dużo miejsca poświęcają tym tematom gazety krajów demokracji ludowej: „Kepes Sport", „Ceskolovensky Sport" czy rumuński „Sportul Popular"... Z każdym dniem II Igrzyska Sportowe Młodzieży zdobywają sobie na świecie coraz większą popularność.

TRZY ETAPY

Przygotowania sportowców polskich do II Międzynarodowych Igrzysk Młodzieży przebiegają zgodnie z planem wyznaczonym przez kierownictwo polskiej ekipy. Kierownictwo to zostało powołane do życia już w listopadzie ubiegłego roku, a w grudniu rozpoczęło aktywną działalność. Przygotowania te zostały podzielone na trzy etapy: Pierwszym, który kończy się 1 lipca, objętych zostało 2000 najlepszych polskich zawodników, w drugim — okresie treningowym w lipcu — znajdzie się już tylko 894 wybranych z eliminacji, a w trzecim — podczas Igrzysk — weźmie u dział 638 najlepszych z najlepszych.

„TYGRYS" HIMALAJÓW W WARSZAWIE

Sherpa Tensing z żoną

Z dalekiego Nepalu nadeszła wiadomość, że gościem II Międzynarodowych Igrzysk Młodzieży będzie zdobywca najwyższego na świecie szczytu Mount Everestu — Sherpa Tensing. Zanim powitamy go w Warszawie, zapoznajmy się bliżej z jego sylwetką.

Mimo 38 lat Tensing wygląda jeszcze jak młodzieniec. Jego ciemnobrązowe prawie czarne włosy związane są z tyłu w grubą węzeł. Kiedy się uśmiecha, pokazuje białe jak perły zęby. Tung Sung — to nazwa miejscowości, w której mieszka wraz z żoną i dwiema córeczkami. Sherpa — to kasta, do której należał.

Mając 15 lat wziął Tensing po raz pierwszy udział w ekspedycji himalajskiej jako tragarz. Od tego czasu nie było w Himalajach żadnej większej ekspedycji, w której by nie uczestniczył, albo której nie służyłby swoimi radami i doświadczeniem. Wśród alpinistów wszystkich narodowości jest znany i powszechnie ceniony jako wytrawny przewodnik, znający świetnie Himalaje i miejscowe stosunki. Organizatorzy wyprawy powierzali mu z całą ufnością przygotowanie wysokogórskich ekip.

W roku 1935 uczestniczy Tensing w [illegible] trzy lata później atakuje ten sam szczyt z Tilmanem. Podczas II wojny światowej wielokrotnie wspina się wraz z wielomą wyprawami na najwyższe szczyty Himalajów. W 1948 roku kieruje wraz z Włochem Tucci wyprawą do Lhasy. W 1951 znowu Everest i znowu z Shiptonem. Nie łamie go niepowodzenie, bo już w parę miesięcy później jest członkiem ekspedycji szwajcarskiej i jako jedyny członek wyprawy stawia stopę na wysokości 8 616 m.

Sherpa Tensing to nieustraszony człowiek gór. Nawet najbardziej trudne warunki wspinaczki nie potrafiły go nigdy zalamać. Jego wspaniała postawa w czasie dziesiątków ekspedycji wyrobiła mu opinię człowieka ze stali. Mieszkańcy Nepalu nie mówią o nim inaczej, jak „Tygrys" Himalajów.

Sherpa Tensing — „Tygrys" Himalajów, który pół życia poświęcił walce o zdobycie niedostępnych szczytów będzie gościem II Igrzysk Młodzieży.

PO ARENACH II MISM: *Torwar*

W każdy wtorek o godzinie 10 rano w małym baraku na budowie Torwaru zbierają się inżynierowie. Są wśród nich architekci, lądowcy, instalatorzy od wentylacji i kanalizacji, elektrycy... Cały areopag specjalistów, którzy na bieżąco koordynują między sobą przebieg prac na budowie. — Torwar ma być gotowy na II MISM już w dniu 30 czerwca, a roboty huk. Trzeba więc tak prowadzić pracę, ażeby wzajemnie sobie nie przeszkadzać, ażeby pracę zsynchronizować tak, by nie było zbędnych zahamowań.

Tafla lodowiska będzie areną spotkań koszykarek i koszykarzy. W tym celu przygotowuje się obecnie drewniana płyta o wymiarach 22 na 34 m. Płyta składać się będzie ze 180 równych prostokątnych segmentów, które po zmontowaniu dadzą przepisowe boisko do koszykówki. Rozbudowane trybuny pomieszczą ogółem około 9 tys. publiczności. W końcu mają rozpocząć stawianie struno-betonowych dźwigarów pod dach trybuny zachodniej. Prace jak dotychczas wyprzedzają harmonogram.

W celu zapewnienia zawodnikom jak największej wygody i jak najlepszych warunków higienicznych, pomieszczenie się przy trybunie wschodniej, gdzie mieścić się będą szatnie dla zawodników. Prowizoryczna kotłownia dostarczy ciepłej wody do umywalni i pryszniców.

Akcją uporządkowania terenów zostało objęte najbliższe otoczenie Torwaru: ulice Czerniakowska, Łazienkowska i Przemysłowa. Otrzymają one nowe chodniki i krawężniki. Wokół lodowiska zbudowane zostanie nowe estetyczne metalowe ogrodzenie, które zastąpi prowizoryczne drewniane parkany. Przed Torwarem od ul. Czerniakowskiej powstanie szeroki, wygodny parking dla samochodów.

W dni Igrzysk na 90 stalowych masztach, które wyrosną wokół obiektu, załopocą kolorowe sztandary wszystkich państw biorących udział w zawodach.

Na terenie budowy wre praca, warczą maszyny. Robotnicy i inżynierowie dwoją się i troją, ażeby tylko zdążyć, ażeby obiekt, przy którym pracują, wyglądał jak najładniej. Budowniczowie liczą, że przy uporządkowaniu terenu nie zabraknie i warszawskich sportowców, którzy zadeklarują swoją pracę, bo Igrzyska to przecież sprawa całej Warszawy. (c)

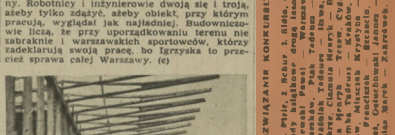

ROZWIĄZANIE KONKURSU: „PIĘĆ RAZY PIĘĆ"

1. Piłka z Bałtu z Gdyni, 2. Cudze Nazwisko z Bydgoszczy, 3. Cudze Nazwisko z Bydgoszczy, 4. Wiadomości Sportowe z Warszawy, 5. Piłka z Bałtu z Gdyni, 6. Cudze Nazwisko z Bydgoszczy, 7. Piłka z Bałtu z Gdyni, 8. Wiadomości Sportowe z Warszawy, 9. Piłka z Bałtu z Gdyni, 10. Piłka z Bałtu z Gdyni.

Nagrody książkowe otrzymują: Wiesław Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

Nagrody rzeczowe otrzymują: Paweł Wiśniewski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

Nagrody książkowe otrzymują: Paweł Wiśniewski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

Nagrody rzeczowe otrzymują: Paweł Wiśniewski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

T o j o w o • T o j o w o • T o j o w o • T o j o w o

MEDYCYNA SIĘ SPECJALIZUJE

Nie łatwo jest postawić diagnozę lekarzowi, który widzi pacjenta po raz pierwszy. Jeszcze trudniej jest sportowcowi-lekarzowi dbać o formę i zdrowie zawodników z różnych dyscyplin. W związku z przygotowaniami do Igrzysk każdy ze sportowych lekarzy wziął pod opiekę jedną gałąź sportu, której zawodników obserwuje i otacza opieką od początku przygotowań, aż do zakończenia Igrzysk. Szermierze wybrali sobie sami lekarza — jest nim znany szablista Małodobry.

TAKIE BUTY

Przeciętny kibic piłkarski wie dobrze, że w zależności od boiska — czy jest miękie czy twarde, suche czy śliskie od deszczu — piłkarze stosują buty o różnej konstrukcji podeszwy. Wychodząc na Wałbrzychu obiecuje, że na Igrzyska przygotowuje specjalne buty z wymiennymi kołkami. Po prostu w zależności od boiska piłkarz wybierze twarde, ostre czy miękie kołki, a specjalnie długie. Czekamy na takie buty, a ze swojej strony obiecujemy — taakie brawa!

PIŁKA PIŁCE NIE RÓWNA

— Wyprodukujemy piłki do wszystkich dyscyplin. Nie będą one w niczym ustępowały piłkom importowanym — tak zapewnia kierownictwo GKKF wałbrzyskiej wytwórni wyrobów skórzanych.

Podobno na polu podniesienia jakości produkowanych przez siebie piłek ma już wcale piękne wyniki. To będzie bardzo ładnie, jeśli dotrzymają słowa. Kierownictwo Igrzysk ma jednak w zapasie... piłki zagraniczne.

W POZNANIU CISZA

Na naszym zdjęciu — prysznic wioślarska na Jeziorze Maltańskim w Poznaniu. Jak widać, praca na jednym z obiektów II Igrzysk Młodzieży wcale nie „wre". Nie nabzrzucają jeden (dostownie jeden) stolarz, który hebluje sobie jakieś poręcze.

Jak nam oświadczono w WKKF, wszystko będzie gotowe w terminie. Podobno przygotowuje się gotowe elementy nowych urządzeń, które mają być tam zainstalowane. Nam się jednak wydaje, że nie należy czekać na ostatnią chwilę. Projektów budowlanych nad jeziorem jest tak wiele, że wielelaboy przystąpić do ich realizacji jak najszybciej. Tym bardziej, że do Igrzysk pozostało już naprawdę niewiele czasu.

Fot. Romuald Broniarek

Konkurs

KTO I CO?

Należy odgadnąć nazwiska dziewięciu czołowych piłkarzy naszej ligi. Litery w kwadratach tworzą hasło. Jest to 1. Miasto leżące na mapie Polski, 2. Miasto leżące na mapie Polski, 3. Miasto leżące na mapie Polski, 4. Miasto leżące na mapie Polski, 5. Miasto leżące na mapie Polski, 6. Miasto leżące na mapie Polski, 7. Miasto leżące na mapie Polski, 8. Miasto leżące na mapie Polski, 9. Miasto leżące na mapie Polski, 10. Miasto leżące na mapie Polski.

Nagrody książkowe otrzymują: Paweł Wiśniewski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

Nagrody rzeczowe otrzymują: Paweł Wiśniewski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa, Leszek Zbigniew Kowalski — Warszawa.

Sportowiec
8 CZERWCA 1955 ■ NR 23 (236) ■ CENA ZŁ 1.20

STEFANIUK

DROGOSZ

MISTRZOWIE EUROPY

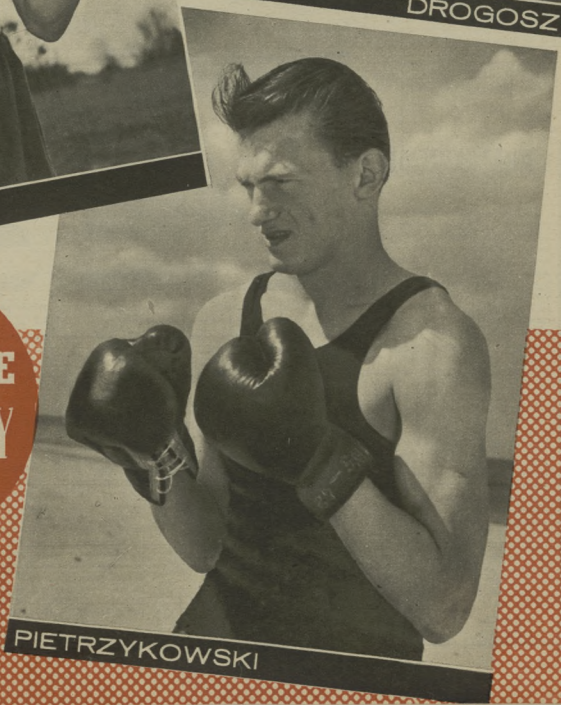

PIETRZYKOWSKI

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

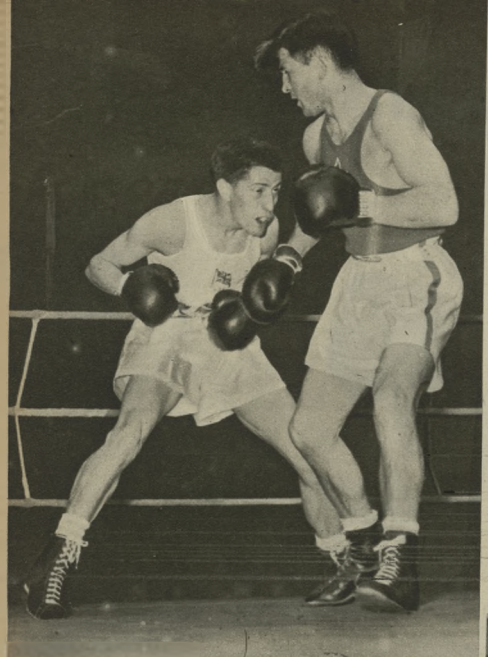

Wbrew tradycji Anglik Nicholls (z lewej) w spotkaniu z Zachara (CSR) właśnie agresywnością przewyższał rywala.

Nzatkow (ZSRR) po zwycięstwie nad Piórkowskim (z prawej) stał się łaureatem wagi średniej.

PREZENTUJEMY

(DALEKOPISEM Z BERLINA)

Edgar Basel (NRF) — to bardzo szybki i wszechstronnie wyszkolony technicznie pięściarz o doskonałej pracy nóg, bardzo dobrym refleksie i wyczuciu dystansu. Chociaż Basel nie lubi walczyć w zwarciu, jednak od mistrzostw w Warszawie w 1953 roku poczynił wyraźne postępy. Był najbardziej przez publiczność lubianym zawodnikiem turnieju. Sloczył dotychczas 216 walk, z których 202 wygrał.

Zenona Stefaniuka, mistrza Europy z 1953 r. i mistrza Europy na rok 1955 znamy dobrze. O dwukrotnym mistrzu nie wypada mówić w skrócie.

Piórkowiec **Gerald Nicholls** (Anglia) jest typowym przedstawicielem nowej ofensywnej szkoły boksu. Szybki, operuje dobrze ciosami prostymi, którymi rozpoczyna atak. Ma dopiero 24 rok, a więc na pewno tak łatwo nie zrezygnuje ze zdobytego pasa mistrza Europy.

Lekki **Harry Kurschat** (NRF) — to „maszynka do bicia". Jak długo pięściarz ten, mający obecnie 25 lat, będzie mógł boksować w ten sposób — trudno zgadnąć, ale chyba niedługo. W drodze do finału miał on właściwie dwóch poważniejszych przeciwników, Węgra Juhasza i twardego Jugosłowianina Lukica. Walczący twardo dobrze na dystans Egipcjanin Moustapho był już mniej groźny dla Kurschata, narzucającego walkę z półdystansu i w zwarciu.

Leszek Drogosz — to podobnie jak Stefaniuk oddzielna pozycja.

W półśredniej 21-letni **Michel Gargano** — to drugi przedstawiciel Anglii, hołdujący ofensywnej szkole boksu. Ładna praca nóg, piękna sylwetka boksera i szybki, mocny cios obu rąk — oto charakterystyczne cechy tego pięściarza, który jednak u Chychły w czasie jego najlepszej formy nie miał by wiele do szukania.

Zbyszka Pietrzykowskiego dołączymy do duetu Stefaniuk — Drogosz i nie charakteryzujemy.

Mistrz wagi średniej, **Gennadij Szatkow** (ZSRR) stoczył 103 walki, z których 97 wygrał. Dysponuje dobrą techniką a jego prawa pięść ma bardzo ciężką „wymowę". Nie jest jednak pięściarzem „siłowym", lecz raczej „technicznym".

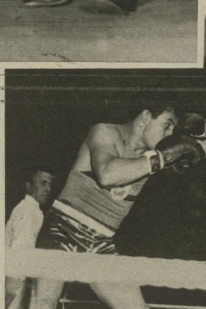

Jedna z większych niespodzianek mistrzostw było zdobycie przez Schoeppnera (na prawo) mistrzostwa Europy wagi półciężkiej.

GRATULUJEMY!

Śledząc udział polskich pięściarzy w turnieju o mistrzostwo Europy niesposób powstrzymać się od określenia — finisz mieliśmy wspaniały. Po początkowych nie bardzo optymistycznych nastrojach, wywołanych pechowymi porażkami niektórych naszych pięściarzy, temperatura zainteresowania raptownie wzrosła pod koniec turnieju.

Trzech polskich pięściarzy przebiło się przez gąszcz 130 walk eliminacyjnych i znalazło się w finale. Chłopcy nie zawiedli. Wszyscy trzej wyszli zwycięsko i zdobyli mistrzostwa Europy: Stefaniuk w koguciej, Drogosz w lekkopółśredniej i Pietrzykowski w lekkośredniej.

A droga do tytułu nie była łatwa. Prawie wszystkim naszym reprezentantom los wyznaczał niemal najwyższych przeciwników, sukces ich jest więc niewątpliwie największej jakości. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że w opinii europejskich fachowców Drogosz otrzymał ocenę najlepszego zawodnika turnieju, to wydają się nam już zbyteczne dodatkowe dowody wielkości tego wyczynu.

Niektórym miłośnikom pięściarstwa estahiać będzie ten pogląd porównanie z pięcioma tytułami zdobytymi w Warszawie. Trzeba więc podkreślić, że ŻADNEJ państwowej reprezentacji NIE UDAŁO SIĘ ZDOBYĆ TRZECH TYTUŁÓW na mistrzostwach Europy, które odbywały się poza jej krajem t. zn. NA WYJEŹDZIE!

Pogratulujmy więc naszym chłopcom. Pogratulujmy wszystkim, i tym, którzy zdobyli mistrzostwa i tym, którzy przegrali, bo cała drużyna walczyła z pełną ambicją. Nikt przecież nie może mieć ani cienia urazy do Soczewińskiego za jego przegraną po wyrównanej walce z Hamalainenem, Piórkowski i Niedźwiedzki również walczyli do końca z całym samozaparciem, a że przegrali, to trudno — tak w sporcie bywa, nie wszyscy mogą zwyciężać. Triumfuje lepszy i takim okazał się aktualnie np Basel w stosunku do Kukiera. Polskiemu reprezentantowi wagi muszej zabrakło w decydującej rundzie kondycji i stąd jego porażka. Nie mogą ponosić odpowiedzialności ani Węgrzyniak ani Ponsana za (mówiąc najłagodniej) „brak orientacji" sędziów ringowych, którzy przez swe decyzje odebrali im zwycięstwa.

W Berlinie udowodniliśmy jeszcze raz, że zajmujemy czołowe miejsce wśród najlepszych pięściarzy Europy. Ale ta pozycja zobowiązuje. Po zaciekłonym poturniejowym odpoczynku czeka nas dalsza wytrwała praca, aby nie stracić tej lokaty. I to praca nielatwa, bo poziom czołówki europejskiej wyrównuje się, gdyż wielki krok naprzód zrobili pięściarze ZSRR, NRF i Anglii.

HENRYK DĄBROWSKI

● Więcej takich tygodni ● Na start „Sportowej Odznaki Festiwalu" ● Jeszcze o naszym konkursie-ankiecie

SPRÓBUJMY podsumować najważniejsze tylko rezultaty polskich sportowców, uzyskane od poniedziałku 26 maja do niedzieli 3 czerwca br.: w Berlinie nasi pięściarze odnoszą wielki sukces, zdobywając na obcym terenie trzy tytuły mistrzów Europy; w Finlandii Sidło rzuca oszczepem 79,36 m, wywalczając się na czoło europejskich oszczepników w tym roku; Chromik ustanawia nowy rekord Polski na 3 km w dobrym czasie 8:04,6 min., siatkarze pokonują w Moskwie mistrza świata, reprezentację ZSRR, co zdarzyło się naszym mistrzom jeden z bloków po raz pierwszy; CWKS rozgromia wysoko notowaną drużynę piłkarskich zawodowców francuskich; sportowcy LPŻ — Kubaczewski (spadochroniarstwo) i Szemplińska (szybownictwo) ustanawiają rekordy świata.

Radosna to lista. Radość z uzyskanych wyników dzielą z ich autorami miliony kibiców w całym kraju, życząc naszym sportowcom, aby przysporzyli nam więcej takich tygodni sportowych zwycięstw. Mamy przecież pełne możliwości, aby stale podnosić poziom naszych mistrzów i reprezentantów. Rozumnie korzystając z olbrzymiej pomocy i opieki państwa, systematyczna, planowa i bardzo wszechstronna praca zawodników, trenerów i działaczy — oto nasze podstawy. Trzeba o tym stale pamiętać, bo inni też czynią stałe postępy i nie zarzucają gruszek w popiele.

CZEKA nas za półtora miesiąca wielka i piękna impreza — V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Szeroko rozpowszechnili się wśród naszej młodzieży pragnienia powitania Festiwalu nowymi osiągnięciami w pracy, nauce i sporcie. Rozwija się masowe współzawodnictwo festiwalowe.

Ostatnio ZG ZMP i GKKF podjęły uchwałę w sprawie zdobywania „Sportowej Odznaki Festiwalu". Odznaki zdobywać można na terenie całego kraju w okresie 15.VI — 15.VIII. Warunkiem zdobycia odznaki jest osiągnięcie po jednej normie w trzech grupach ćwiczeń. Normy te i grupy określa szczegółowo regulamin odznaki, z którym zapoznamy naszych Czytelników w następnym numerze „Sportowca".

Z godnie z zapowiedzią publikujemy dzisiaj wyniki naszego konkursu-ankiety „Mój ulubiony kolarz Wyścigu Pokoju". Nadesłano blisko 3 tys. kuponów. Wśród kolarzy polskich zdecydowane „zwycięstwo" prawie „połowę wszystkich głosów odniósł Królak — 977 (Zalej Ida: Grodzański — 536, Wilczewski — 349, Chwiendacz — 134, Kiebliński — 39, Lasok — 13, Hadasik — 10, Wojcik — 3, Ulik — 1. Natomiast sympatie Czytelników w odniesieniu do kolarzy zagranicznych były bardzo podzielone. Typowano ich aż 64 „zwycięzców". Vesely — 536 przed Schurem — 436, Britsinem — 228, Kubrem — 116, Czikowem — 58, Wierszynkiem — 53, Verhalstem — 36, Menaghinem —33, Amelem — 43 i Pedersenem — 27.

Zgodnie z warunkami konkursu rozstrzygniemy obecnie zdjęcia „zwycięskich" kolarzy pomiędzy tych Czytelników, którzy na nich głosowali. Listę tych Czytelników ogłosimy za tydzień.

Mistrz Europy Basel (z lewej) w zwycięskiej walce ze Stolialowem (ZSRR).

Stefaniuk, Moustapha (Egipt) i Isajew (ZSRR) w stanti berlińskiego Sportpalast.

MISTRZÓW EUROPY

23-letni **Erich Schoeppner** (NRF), mistrz Europy w wadze półciężkiej, reprezentuje podobny typ pięściarza jak Kurschat, tylko więcej walczy na dystansie mniej w zwarciu. Przy końcu turnieju był już mocno „wypumpowany". Ponadto jest on mniej odporny od Kurschata, zadaje i przyjmuje bardzo wiele ciosów.

Algirdas Szocikas (ZSRR) jest bezsprzecznie najlepszym obecnie amatorskim pięściarzem ciężkiej wagi w Europie. Udowodnił to zresztą, zdobywając po raz drugi tytuł mistrza Europy. Szocikas był tak szybki, jak niejeden zawodnik wagi lekkiej. Po Drogoszu zainkasował on w Berlinie chyba najmniej ciosów. Szocikas najchętniej walczy w półdystansie.

Z. DALI.

Przy mikrofonie uszczęśliwiony Pietrzykowski. Dobrze by było, abyśmy mogli być w przyszłości być równie zadowoleni ze sportowych transmisji radiowych jak z sukcesu Pietrzykowskiego

Zdjęcia *CAF* — Jot Baranowski

— Szkoda, że tak nieszczęśliwie przegrałeś z Ahemannem — mówi sympatyczny, że się spotkamy w finale — mówi Szocikas (z prawej) do Węgrzyniaka.

Siedem dni w cyfrach

WIOŚLARSTWO. W regatach w Kruszwicy zespołowo zwyciężyły CWKS Bydgoszcz. Kobiety: jedynki — Jeziorska Sparta Warszawa, dwójki podwójne — Adach Mońka AZS Bydgoszcz, czwórki podwójne AZS W-wa, czwórki — Kolejarz Bydg ósemki Kolejarz Bydg Mężczyźni: jedynki — T. Kocerka AZS Bydg, dwójki — AZS Wr., dwójki podwójne — AZS Poznań, czwórki bez sterm. — CWKS Bydg, ósemki CWKS Bydg. BOKS. Tytuły mistrzów ZS Gwardia zdobyli: Hajduga, Kasperczak, Rozpierski, Kasperczyk, Kuczek, Deblaz, Borczyra, Chodarowski, Michalak, Karolewicz. SZERMIERKA. Mistrzostwo Polski we florecie wywalczyła Adamczyk, wśród mężczyzn — Rydz. 2U2EL: I liga: Gwardia Bydg — Sparta Wr. 37:21, Budowlani W-wa — Unia Leszno 28:26, Kolejarz Rawicz — CWKS W-wa 29:13. „Krylerium snów" wygrał w Łodzi Szwendrowski.

Od naszego specjalnego wysłannika na Mistrzostwa Bokserskie Europy

Szkoły i szkółki W BERLIŃSKIM • SPORT-PALAST •

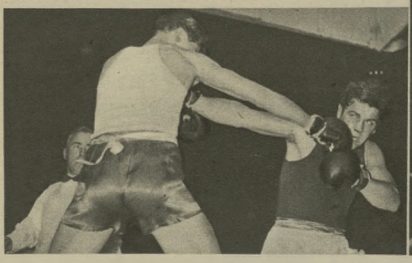

Na groźne ataki silnego Niemca (NRF) Pietrzykowski zawsze odpowiadał ostudzającym ciosem

Gdy Węgrzyniak (na lewo) wyraźnie prowadził na punkty, jeden cios sierdza Ashmanna odebrał Polakowi zwycięstwo

W TURNIEJU berlińskim uczestniczyli reprezentanci 22 krajów. Stare przysłowie głosi — „co kraj — to obyczaj". Przysłowie to w żadnym wypadku nie można w pełni zastosować do sportu pięściarskiego. Brak bokserskich znamy zasadniczo tylko trzy (angielska, francuska i amerykańska), ale obecnie następuje (u indywidualizacja wprowadzona przez trenerów poszczególnych państw. Tak więc w sprawozdaniach widzieliśmy francuski styl walki (szkoła obecnego trenera Vianneya), radziecki i niemiecki (demonstrowany przez reprezentantów NRF). Wszystkie inne style nie były niczym nowym. Z przykrością więc należy stwierdzić, że nie widzieliśmy polskiego stylu walki.

Czym charakterystowali się Francuzi — uczniowie „szkoły Viannaya"?

Przede wszystkim szczelną obroną, którą starali się ostrzymać przez cały czas walki. Wyprowadzanie ciosów nastepowało bezpośrednio z gardy. Było to tzw. bicie z biodra. Tak walczył Acason w wadze koguciej, Baliani w wadze lekkiej i Bosa w lekkopółśredniej. A więc zawodnicy, którzy już w pierwszej turnie odpadli. Już inaczej walczył półśredniec Martin, Murzyn z Martyniki, stale operujący lewym prostym i stosujący balans ciała, inaczej półśredni Annez i półciężki Chapron, zawodnicy bardziej bojowi, idący na wymianę ciosów. Jak się okazało typowi przedstawiciele szkoły trenera Vianneya nie mogli się pochwalić żadnym sukcesem. Podwójna garda i operowanie prawie wyłącznie ciosami sierpowymi, wyprowadzanymi bezpośrednio z biodra, nie dały pozytywnych wyników.

Pięściarze Niemieckiej Republiki Federalnej w osobach „koguta" Schwarza, lekkiego Kurschata, półśredniego Neidemanna i półciężkiego Achenbacha, zademonstrowali nową niemiecką szkołę boksu. Właściwie trudno nazwać ją nową, gdyż jest ona wzorowana na starej zawodowej szkole amerykańskiej. Ale pozwolą niemieccy pięściarze nigdy tak dotychczas nie walczyli — mówimy „nowa szkoła niemiecka".

Boks w realizacji tych dwóch zawodników, to boks wyniszczający i przeciwnika, i siebie samego.

Od pierwszego gongu do ostatniego pięściarze ci znajdują się w nieustannym ataku, nie dając specjalnie o rzadkie. Atakując wszelkimi możliwymi ciosami. Naturalnie taki styl walki musi się opierać na fantastycznej wprost kondycji i wytrzymałości. Każdy który boksuje może wytrzymać podobny bezustanny atak przez trzy rundy. Węgier Johas potrafił dobrze kontrować i dysponował dużą szybkością, a jednak nie mógł wytrzymać naporu Koreczaka. Zgubił się w tej lawinie ciągłych ataków przeciwnika i — przegrał.

Kondycja przedstawicieli nowej niemieckiej szkoły boksu jest naprawdę zdumiewająca. Należy jednak przypuszczać, że gdyby turniej berliński nie był tak taśmowcowaty i reprezentanci NRF musieli walczyć dzień po dniu, na pewno nie byliby w stanie wytrzymać kondycyjnie podobnego stylu.

A teraz przejdźmy do pięściarzy radzieckich. Jaki styl walki reprezentowali oni w Berlinie?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że boks radziecki uległ wyraźnemu przeniewieniu.

— Zmieniamy styl walki naszych zawodników — powiedział mi trener Szczerbakow — W nowoczesnym boksie — tak jak my go widzimy — chodzi o jak najdokonalsze połączenie tempa z ciosem. Pożerstwo to musi być realizowane na pełnej bazie technicznej. Inaczej nie na mistrzostwach Europy w Warszawie w 1953 r. Inaczej walczy Zaucchin, inaczej Jengibarian i Bielgnow. Zmieniając styl walki naszych pięściarzy, nie zapominamy jednak o ich specyficznych cechach indywidualnych, które rozwijamy i kształtujemy — naturalnie. Jeżeli są pozytywne i wartościowe. Np. Jengibarian ma po prostu przyrodzony balans ciała, wyczucia dystansu i refleks. Cechy te szkolimy jeszcze bardziej. Bielgnow i Zaucchin mają „ciężką rękę" — dlatego jeszcze bardziej wzmacniamy im siłę ciosu.

Zarówno pięściarzy NRF jak i zawodników ZSRR należy zaliczyć do typu bokserów ofenzywnych, choć styl walki jednych i drugich jest odmienny. Ofenzywnymi byli i Rumuni, Bułgary, Jugosłowianie i Austriacy, ale reprezentanci dwóch pierwszych krajów demonstrowali typowy boks silowy bez podbudowy technicznej. Bardzo dobre wrażenie wywarli Austriacy. Byli to bojowi pięściarze zupełnie nieźle wyszkoleni technicznie (Topf, Schnaggi.

A Polacy? Jaki styl reprezentowali w sportpalast i czym się charakteryzowali?

Na tle porażki Niedźwiedzkiego, Ponnaty, Gruelaka i Węgrzyniaka wyraźnie wystąpił brak odporności na ciosy.

— Polacy mają wyjątkowo miękkie szczęki — powiedział trener radzieckich Artistadjelan — Są mało odporni na ciosy.

— Właściwie tak jak w 1953 r. — powiedział Szczerbakow. — Nie ale o was nie zmienia. Mogą zdaniem nie widać u was tempa. Zawodnicy są za ostrywni i mają za mało inicja-

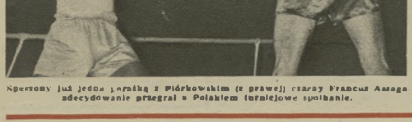

Sportowy już jednak rywalizują z Pidrkowskim (z prawej) czarny Francuz Amega zdecydowanie przegrał z Polakiem (turniejowe spotkanie.

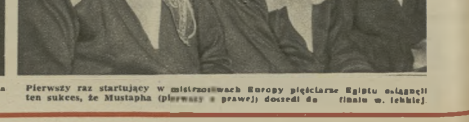

Pierwszy raz startujący w mistrzostwach Europy pięściarze Egipcu osiągnęli ten sukces, że Mustapha (pierwszy z prawej) doszedł do finału w. lekkiej

Gaudeamus igitur...

Gorący opiekun sportu, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr Edward Marczewski, podczas uroczystości Spartakiady. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przedpaździernikowej gorączki rektor Marczewski przyjmował interesantów tylko w sprawach sportowych. Obok rektora (z lewej), inicjator Spartakiady, mgr Piątkowski.

BYŁO to równo 10 lat temu — w czerwcu 1945 roku. Gdy dziś z perspektywy pierwszego X-lecia odrodzonego polskiego Wrocławia, miasta Pafawagu i miasta pięciu wyższych uczelni, patrzymy na te odległe dni, trudno nam wprost uwierzyć, że

Odbudowę zniszczonych przez hitlerowców licznych obiektów sportowych — przystani wioślarskiej, stadionu akademickiego, boisk do siatkówki i koszykówki zajęła się początkowo grupa trzech studentów.

Finał koszykówki przyniósł niespodziewane zwycięstwo Torunia nad Poznaniem (z 3 graczami ligowymi).

Studentka z Warszawy, Moskwa, pierwsza przerywa taśmę 100-metrówki, w czasie 13,0...

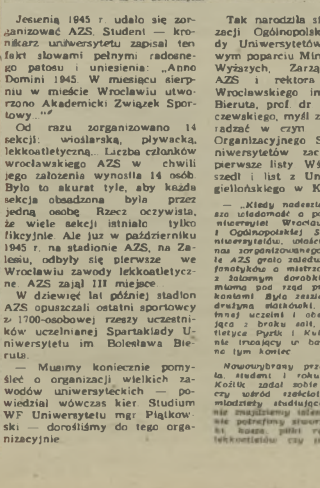

...A jej koleżanka uniwersytecka Ignatowska zwycięża na 100 m st. dowolnym.

Pyzik z Krakowa przeszedł wysokość 175 cm, zajmując I miejsce w skoku wzwyż.

...rywy. Grzesiak, który jest przecież bokserem z dobrze zaawansowanym technicznie, był senny i bez inicjatywy.

Nad słowami Szczerbakowa warto się poważnie zastanowić... W każdym bądź razie należy stwierdzić, że styl walki Polaków trudno nazwać ofensywnym, trudno nazwać defensywnym i trudno nazwać stylem „złotego środka" między defensywą i defensywą.

Kto był najbardziej bojowym zawodnikiem turnieju?

— Niemiec Kurschat (NRF) — to nie kurczak — powiedział naszym Zalewski — ale cały lew. Z nim mógłby tylko walczyć Aleks Ankiewicz, gdy był w pełnej formie. Tach, co to bytaby za walka!

Anglik Gargano był dla odmiany najprzystojniejszym pięściarzem turnieju. Był tak przystojny, że wszyscy Niemki wybaczyły mu nawet to, że pokonał bardzo popularnego Heidemanna.

Najbarwniejszymi zawodnikami mistrzostw byli naturalnie Egipcjanie. Nie tylko ze względu na kolor skóry, ale i z powodu kolorowych szlafroków. Czarny jak heban Abdallah w jasno - brązowym szlafroku z jaskrawym złotym kołnierzem wyglądał wprost fantastycznie. Abd Rabo był już czekoladowy, a Mustapha jeszcze jaśniejszy. Egipcjanie zaimponowali poprawny boks w wydaniu starej angielskiej szkoły. Najbardziej bojowy był Abdallah, ale miał on największe braki techniczne.

Bardzo bojowy typ zawodników reprezentacji Turcji „Kogut" Orhan Tus, to najlepszy zawodnik drużyny. Gdy reprezentanci Turcji nabiorą trochę rutyny i doszkolą się technicznie będą bardzo groźni.

Oddzielną pozycję zajmował w turnieju boks włoski. Błaszczyć Bo... był bardzo i to bardzo słaby.

— Nie mamy zupełnie dobrych amatorów — mówił sędzia Gillardi. — Wszyscy przechodzą na zawodowców. Najlepszy zawodnik w drużynie, półciężki Panuzzi, na pewno niedługo również wkroczy na tę drogę.

Niemniej słabo wypadł boks węgierski, który poza Juhaszem, Horwathem i Budaiem nie miał nikogo wartościowego w drużynie.

ZYGMUNT DALL

Jesienią 1945 r. udało się zorganizować AZS. Studenci — kronikarz uniwersytetu zapisał ten fakt słowami pełnymi radosnego patosu i uniesienia: „Anno Domini 1945. W miesiącu sierpniu w mieście Wrocławiu utworzono Akademicki Związek Sportowy..."

Od razu zorganizowano 14 sekcji: wioślarską, pływacką, lekkoatletyczną... Liczba członków wrocławskiego AZS w chwili jego założenia wynosiła 14 osób. Było to skurat tyle, aby każda sekcja obsadzona była przez jedną osobę. Rzecz oczywista, że wiele sekcji istniało tylko likwidynie. Ale już w październiku 1945 r. na stadionie AZS, na Zalesiu, odbyły się pierwsze we Wrocławiu zawody lekkoatletyczne AZS zajął III miejsce.

W dziewięć lat później stadion AZS opuszczali ostatni sportowcy z 1700-osobowej rzeszy uczestników uczelnianej Spartakiady Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta.

— Musimy koniecznie pomyśleć o organizacji wielkich zawodów uniwersyteckich — powiedział wówczas kier. Studium WF Uniwersytetu mgr Piątkowski — doroślimy do tego organizacyjnie.

Tak narodziła się myśl organizacji Ogólnopolskiej Spartakiady Uniwersytetów. Przy życzliwym poparciu Ministerstwa Szkół Wyższych, Zarządu Głównego AZS i rektora Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta, prof. dr Edwarda Marczewskiego, myśl zaczęła się przekształcać w czyn. Do Komitetu Organizacyjnego Spartakiady Uniwersytetów zaczęły napływać pierwsze listy. Wśród nich przyszedł i list z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

— „Kiedy nadeszła do nas pierwsza wiadomość o podjęciu przez Uniwersytet Wrocławski organizacji I Ogólnopolskiej Spartakiady Uniwersytetów, uradowanie nie było u nas zorganizowanego sportu. W kole AZS grało zaledwie 7 kompletnych fanatyków o mistrzostwo „B" klasy z żałosnym dorobkiem. Do 2 śladowną pod rząd przegranymi spotkaniami. Była zeszłego roku żeńska drużyna siatkówki, przyłączone do niej uczelni i obecnie nie trenująca z braku sali, był też lekkoatletyka. Pytik i Kuliczkowski wiernie trenujący w barwach AZS, ale na tym koniec.

Nowowybrany przewodniczący koła studenci I roku prawa Robert Kozlik zadał sobie wtedy pytanie, czy wśród stutysięcznej rzeszy młodzieży studiującej na uczelni nie znajdziemy silniejszego sportowca, się potrafimy stworzyć drużyn siatkówki, piłki ręcznej, zespołu lekkoatletyków czy pływackiej."

O tym, że talenty takie jednak się znalazły świadczy ich miejsce zajęte przez Kraków na Spartakiadzie Uniwersytetów tuż za reprezentacją Warszawy, a przed Poznaniem, Wrocławiem i Łodzią.

W ciągu trzech dni bliskie tysięczne rzesze przedstawicieli ośmiu uniwersytetów zmierzyły się w dziewięciu dyscyplinach sportu. Uzyskane wyniki i poziom techniczny zawodników w poszczególnych konkurencjach lekkoatletycznych i pływackich a zwłaszcza w grach zespołowych były nadspodziewanie wysokie. Ale nie wyniki były największym sukcesem Spartakiady za one bowiem tylko rezultatem przedspartakiadowego ożywienia życia sportowego uniwersytetów w całej Polsce dobrej współpracy Studiów Wychowania Fizycznego z kołami AZS, wynikiem zainteresowania się całościowej sportowymi studentów, najwyższych władz uniwersyteckich i właśnie ten szeroki rozwój sportu, już nie wśród garstki wyczynowców, lecz wśród szerokich rzesz ogółu studentów sprawia nam największej radości.

Uniwersytet Wrocławski, w którym zaledwie 10 lat temu trzech fanatyków zaczęło budować od podstaw życie sportowe, dokonał pionierskiej pracy zorganizowania I Ogólnopolskiej Spartakiady Uniwersytetów. Spartakiada ta ma być odtąd corocznie organizowana przez zespołowego zwycięzcę. A więc, maj 1956: kierunek — na Warszawę! A na razie, czerwiec 1955: kierunek egzaminy!

KRZYSZTOF BLAUTH
Zdjęcia: T. DRANKOWSKI

TO JUŻ JEST COŚ!

Pohl w walce z trzema graczami RC Lens. Najwyżej skoczył czarny Louis (z lewej). Piątka — to środek pomocy Polski; trójka — kapitan drużyny Jędrzejczak

Bogatą mieliśmy mieszankę piłkarską w ostatnim tygodniu. Ćwierćfinały Pucharu Polski, zacięte walki na półmetku I i II ligi, wreszcie wizyta francuskich zawodowców z RC Lens — oto niecotygodniowa porcja emocji. Wspaniałe zwycięstwo CWKS nad gośćmi z północnej Francji udobruchało trochę kibiców, zawiedzionych wynikami spotkań z Rumunią, bowiem podczas niedzielnego międzynarodowego meczu w Warszawie mówiło się na trybunach bardzo wiele o łódzkiej i bukareszteńskiej batalii.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Rok temu remis w Bukareszcie zadowoliłby nas na pewno. Ale w bieżącym sezonie opinia publiczna żądała (jeżeli można się tak wyrazić) sukcesu. Czy był on możliwy? I właśnie pokazowa lekcja, jaką dali nasi wojskowi francuskim zawodowcom (były przecież okresy, kiedy Polacy bawili się z gośćmi — jak kotek z myszką) udowodniła, że można się było spodziewać zwycięstwa w pierwszym międzypaństwowym meczu.

Kto był w niedzielę najlepszy w drużynie CWKS? Bezwątpienia strzelec trzech bramek — Brychczy. Jego mądre, przemyślane zagrania i sprytne strzały szerzyły spore zamieszanie w defensywie Francuzów. Dlaczego więc w Bukareszcie Brychczy wypadł — jak twierdzili obserwatorzy — raczej blado? Dlatego, że trener Koncewicz zmusił go wtedy do grania na pozycji cofniętego łącznika, podczas gdy w macierzystym klubie tak Brychczy jak i Pohl są wysuniętymi łącznikami.

Sądzimy, że trener Koncewicz zrozumie swój błąd w ustawieniu reprezentacji i że w zbliżającym się meczu z Bułgarią zaniecha tego rodzaju dziwnych eksperymentów, prowadzących do „odbojowienia" naszego napadu.

Kowal przerzuca piłkę nad niezbyt fortunnie interweniującym w niedzielę bramkarzem gości.

W 26 minucie Brychczy zdobył trzecią bramkę meczu CWKS — RC Lens 3:0

Spotkanie z RC Lens wskazało, że w jeszcze większym stopniu powinniśmy oprzeć reprezentacyjną jedenastkę na drużynie wojskowych, gdyż jest to coraz bardziej dojrzały zespół, coraz lepiej zgrany i coraz bardziej bojowy.

Dwie rzeczy nas mile zaskoczyły w meczu z Francuzami. Po pierwsze — rzeczywiście doskonała kondycja Polaków. Kiedy rozpoczęliśmy grę w silnym tempie, w upalnie (nareszcie) grzejącym słońcu i tempo to utrzymywaliśmy przez pełne pół godziny, byliśmy wciąż jeszcze niepewni końcowego wyniku, choć już w 20 min. prowadziliśmy 3:0 (!!). Ale okazało się po przerwie, że gospodarze o wiele

CHROMIK GONI SIĘ

Z meczu Rumunia — Polska 2:2. Koryat, asekurowany przez Woźniaka (4), odbija piłkę głową po rzucie rożnym

lepiej wytrzymali kondycyjnie niż Francuzi

Drugą miłą niespodzianką jest dalszy postęp opanowania tech niki piłkarskiej przez zawodników CWKS Kiedy Francuzi na rzucili nam gre górą, na widowni rozległy się głosy „Dolemi Dolemi!" Wojskowi jednak przyjęli gre górą i, o dziwo, przekonaliśmy się, że i tego już zdążyli się nauczyć (brawo trener Steiner!)

Prócz Brychczego na słowa uznania zasłużyli przede wszystkim Kowal (hardzo sprytnie współpracował z obrońcami łącznikami i ogrywał środkowego pomocnika RC Lens — Polaka), dalej Woźniak (a miał przeciwko sobie nie byle kogo, bo reprezentanta Francji Wiśniewskiego) oraz pomocnicy Strzykalski i Pieda

W pierwszych minutach gry Francuzi pokazali pierwszorzędne zagrania, godne zawodowców najwyższej klasy W miarę jednak upływu czasu zdenerwowany bramkarz Duffuler wyjmował ze swej siatki coraz częściej piłkę (Prócz 5 uznanych bramek strzelono mu z pozycji spalonych jeszcze cztery — raz dnym jednak piłkarzom CWKS nie nabywać manierv strzelania po gwiazdki sędziego) Widać było wyraźnie, że zespół gości to nie twardy kolektyw, ale dość azurowy zbiór indywidualistów Pierwsze skrzypce grał tam ofensywny pomocnik, czarny Louis (reprezentant Francji), którego musimy uznać za najgroźniejszego gracza napadu gości.

JERZY JABRZEMSKI
Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

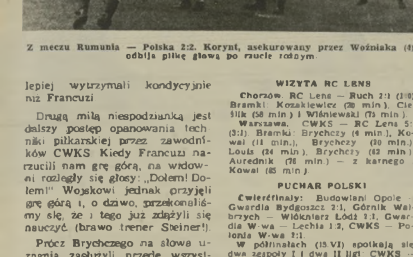

Hachorek (siedzi przy piłce) był w ćwierćfinale Pucharu Polski pieczołowicie strzeżony przez defensywę Lechii z doskonałym Koryntem na czele. W efekcie obrońca Pucharu Gwardia wyeliminowana została przez gdańszczan.

WIZYTA RC LENS

Chorzów. RC Lens — Ruch 2:1 (1:0)
Bramki: Koszakiewicz (28 min.), Cieślik (58 min.) i Wiśniewski (73 min.)

Warszawa. CWKS — RC Lens 5:3 (3:1). Bramki: Brychczy (6 min.), Kowal (11 min.), Brychczy (30 min.), Louis (34 min.), Brychczy (63 min.), Autredrik (78 min.) — z karnego i Kowal (85 min.)

PUCHAR POLSKI

Ćwierćfinały: Budowlani Opole — Gwardia Bydgoszcz 2:1, Górnik Walbrzych — Włókniarz Łódź 3:1, Gwardia Wa wa — Lechia 1:2, CWKS — Polonia W-wa 1:1.

W półfinałach (15 VI) spotkają się dwa zespoły I i dwa II ligi CWKS — Górnik Wałbrzych, Lechia — Budowlani Opole Ponieważ jak wykazał ostatni tydzień — gdańszczanie lepiej wypadają na obcych boiskach, może się zdarzyć że w finale Pucharu ujrzymy zespół drugoligowy

I LIGA

Tylko niemiłym stosunku bramkowego CWKS zachował przodownictwo tabeli, ale wojskowi mają mecz Garbarnią w zapasie Widzaje się, że zeskoczony mistrz Polonia opanowała kryzys formy. Natomiast kalastrofalna porażka Ruchu w Krakowie odsunęła tę drużynę od górnych miejsc Trzeba podkreślić, że w tabeli nastąpiło wyraźne wyrównanie punktów z tym, że tej chwili dwie ostatnie pozycje zajmują zespoły, które rzeczywiście przedstawiają najsłabszy obecnie poziom.

Wyniki: Polonia Bytom — Kolejarz Poznań 3:3, Lechia Gdańsk — Górnik Radlin 0:0, Kolejarz Poznań — Gwardia Warszawa 1:2, Polonia Bytom — Stal Sosnowiec 1:2, Włókniarz Łódź — Gwardia Bydgoszcz 3:0, Gwardia Kraków — Ruch 6:3.

II LIGA

Ostatnia runda przyniosła tylko nieznaczne przesunięcia w tabeli Najwięksaze to — awans na czwarte miejsce coraz lepiej grającej Cracovii Naprzód straciti punkt w Kielcach, a niespodziewana Sparta w Tarnowie.

Wyniki: Budowlani Opole — Polonia Leszno 4:0, Górnik Wałbrzych — CWKS Bydgoszcz 3:2, Górnik Zabrze — CWKS Kraków 2:1, Cracovia — AKS 2:1, Tarnovia — Sparta W-wa 1:3, Gwardia Kielce — Naprzód 1:3, Stal Gdańsk — Górnik Bytom 6:6.

S D Ł E

Jerzy Chromik

Fot. CAF

Ubiegły tydzień przyniósł polskiej lekkoatletyce wiele doskonałych wyników Przyczyniły się do tego nie tylko dwa wyjazdy zagraniczne naszej reprezentacji (do Finlandii i NRD), ale również rozegrane w 8 miastach polski ćwierćfinały o Puchar CRZZ.

Na czoło wysuwają się dwa znakomite wyniki: Januasza Sidły w oszczepie i Jerzego Chromika na 3000 m Tabele punktowe dają wiecej punktów za rzut Sidły, niemniej oba rezultaty są jednymi z najlepszych w tym roku na świecie

Sidło, startując w rodnym miasteczku fińskim Kuvoli, zwyciężył uzyskując 79,36, przy czym wynik ten osiągnął w pierwszej kolejce rzutów Tym razem jego seria była zresztą regularna nie wykicie 78,20 — 77,94 — 74,22 — 72,51 — 71,75 — 68,70).

Drugi w tym roku wynik na świecie na 3000 m 8.04,6 (o 4,3 sek. lepiej od rek. Polski) uzyskał Chromik podczas zawodów o Puchar CRZZ w Sielinogrodzie Lepszy od niego czasmiał tylko nowy rekordzista świata, Węgier Iharos — 7.55,6. Według tabeli wielobojowej rezultat Chromika na 3000 m oznowida wynikom 8.45,0 na 1500 m i 14.57,0 na 5000 m

Towarzyszący Sidło w jego podróży do Finlandii Rut spisał się nie gorzej niż jego kolega, zwyciężając najlepszych młocarzy fińskich dokonałym wynikiem 58,01 (zaledwie o 1,85 gorszym od własnego rekordu Polski) Wydaje się, że zawodnik ten przekroczy wkrótce granicę 60 m, co da mu wysoką pozycję w czołówce młociarzy świata.

Plon dalszych występów naszych lekkoatletów w NRD (Erfurt, Jena i Gera), to przede wszystkim poprawa wyników w sprintach — Kliszka (10,7 i 10,6) i Polk (10,8 i 21,3), w biegu na 800 m — Werbiliński (1.52,0), Kasprzycki (1.53,8) i Makomaski (1.53,2), w trójskoku — Chmielewski (14,65) i Zdanowicz (14,89)

Równie bogaty plon przyniosły rozgrywki o Puchar CRZZ. Obok znakomitego rezultatu Chromika dobre wyniki osiągnęli skoczkowie i długodystansowcy na 1500 i 3000 m Na 1500 m Kupczyk uzyskał 3.53,8, a na 3000 m Lewicki 8.52,4, powracający do formy Krzyszkowiak 8.36,4 i Bednarski 8.31,8 Ze sprinterów najlepiej popisał się Schmidt (10,6), ze skoczków Janiszewski w trójskoku (14,62), a młociarzy Prywer i Kwiatkowski w kuli (15,82 i 15,34).

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Siatkarze polscy odnieśli w Moskwie piękne sukces, zwyciężając po raz pierwszy reprezentację Związku Radzieckiego (3:15, 16:14, 16:14, 11:15 i 15:8). Siatkarze przebywać będą w Związku Radzieckim do dnia 11 czerwca, do czego udadzą się na mistrzostwa Europy w Bukareszcie (15—25 czerwca).

● Fantastycznego wyczynu dokonał Amerykanin Bobby Morrow, który przebiegł 100 jardów (91,438 m) w 9,3 sek. Wynik ten jest lepszy o 1/10 sek od oficjalnego rekordu świata, odpowiada 10 sekundom na 100 m Rezultat ten nie będzie jednak uznany, gdyż osiągnięty został z wiatrem. Na tych samych zawodach Morrow przebiegł 220 jardów (z wiatrem) w 20,6 sek., wyrównując rekord A. Stanfielda z 1951 r. Rezultaty te świadczą o doskonałej formie i wielkim talencie młodego sprintera, który nie dochał dotąd żadnej porażki w biegach krótkich.

● 25-letni Węgier Iharos, który uznał trzema zwycięstwami (i nowymi rekordami) się z rekordem Reiffa w biegu na 2000 m ustanowił ostatnio drugi rekord świata w biegu na 2 mile angielskie (3218,83 m) Czas Iharosa uzyskany na bieżni londyńskiej wynosił 8.33,4 min — i jest o 3 sekundy lepszy od dawnego rekordu świata Iharosowi w tym biegu był Anglik Wood, który uległ Iharosowi zaledwie o 1 sekundę Wyniki te są zapowiedzią dalszych wielkich rekordów

● Held nie zawsze rzuca 86 m oszczepem Na stadionie olimpijskim w Los Angeles, który był kiedyś świadkiem wspaniałego zwycięstwa Janusza Kusocińskiego w biegu na 16 km, odbyły się ostatnio zawody, w których zwyciężył w rzucie oszczepem Young (78,93 m) przed rekordzistą świata Heldem. Sensacyjnej porażki doznał również nowy rekordzista świata w biegu na 400 m Louis Jones przegrywając w biegu na 440 jardów (402,33 m) do Australijczyka Goszera. Czas Goszera — 46,8, Jonesa 47,1 sek

● Peruwiańczyk Manuel Ayulo jest 65 automobilistą, który zginął na torze w Indianopolis (Stany Zjednoczone) od czasu otwarcia toru, tj. od 1908 r Znacznie więcej osób straciło życie przyglądając się tej coroczne imprezie, rozgrywanej na dystansie 500 mil ang (804,650 km)

● Padają rekordy krajowe w lekkoatletyce: Czechosłowacja — Kovar skoczył wzwyż 203 cm, Modraschova 188 cm, a Mertova rzuciła dyskiem 48,36 m. Na Węgrzech Rozsavolgyi przebiegł 1500 m w 3.43,8 min (zaledwie o 1 sek gorzej od rekordu świata należącego do Landyego)

● Wyniki międzypaństwowych spotkań piłkarskich: Czechosłowacja pokonała Belgię 3:1 (1:1), a juniorzy Czechosłowacji juniorów Rumunii 6:2 (3:1).

● Szwedzki Związek Piłki Nożnej postanowił na ostatnim swoim posiedzeniu nie zgłaszać drużyny do turnieju olimpijskiego w Melbourne Decyzja umotywowana została zbyt wielkimi kosztami, niechęcią oddawania przez kluby czołowych graczy do reprezentacji na okres kilku tygodni oraz... brakiem większych szans w walce z krajami demokracji ludowej.

Str 7.

PRZEZ WARSZAWĘ
droga do Rzymu

— Hurra Kajtek! Wygraliśmy z Włochami! — Tak było po wspaniałym zwycięstwie Zabłockiego nad Ferrarim.

— Czyżbym był rzeczywiście trafiony? — zdziwił się Gerevich, podczas gdy Ferrari ze spokojem przyjmuje decyzję sędziego przewodniczącego (widać tylko jego rękę, wskazującą na otrzymanie trafienia przez Gerevicha). W spotkaniu tym zwyciężył Ferrari 5:2. Mecz Węgry — Włochy 10:6 to była najwyższa klasa szabli na turnieju warszawskim.

NIEOFICJALNE mistrzostwa świata w szabli, jakimi był turniej warszawski, pozwoliły zorientować się w stanie przygotowań najlepszych drużyn do październikowych mistrzostw świata w Rzymie.

— Mieliście świetny pomysł, urządzając turniej — twierdzili zgodnie najlepsi szermierze Węgier, Francji czy Włoch.

WĘGRZY, którzy podobnie jak i inne zespoły, nie przeprowadzali specjalnych przygotowań do naszego turnieju, próbowali różnych zestawień reprezentacji, aby przeegzaminować młodzież (no i aby „starsi" odpoczęli). Jeżeli przed turniejem Jekelfalussy dawał pierwszeństwo 26-letniemu Keresteszowi przed 22-letnim Hamorim, to po zakończeniu pięciodniowych walk kierownictwo węgierskie uznało Hamoriego za najlepszego z młodzieży.

Forma, jaką zaprezentowali Węgrzy jest gwarancją, że zdobędą oni i w Rzymie bezapelacyjne mistrzostwo drużynowe i że Karpati i Kovacs powinni zająć w turnieju indywidualnym pierwsze dwa miejsca.

WŁOSI zrewanżowali się teraz Francuzom za porażkę na ostatnich mistrzostwach świata i p. Aldo Montano jest pewny, że w Rzymie walka o drugą pozycję rozegra się tylko między gospodarzami i Polakami. Gdyby do Warszawy przyjechali Dare (chory) i Nostini (nie dostał urlopu), zastąpiliby młodego Montorsiego i Narduzziego (do którego kierownictwo ekipy wciąż nie ma zaufania, twierdząc, że w decydujących walkach zbyt często zawodzi).

Mistrz Włoch, Ferrari, powiedział mi, że nie był dostatecznie przygotowany do turnieju pod względem kondycyjnym. Uważa, że on, Comini, Dare i Nostini, to czwórka bardziej wyrównana od Francuzów i od Polaków, z tym, że Pawłowski i Zabłocki potrafią dzięki fantastycznej bojowości (i młodości) sprawić większe niespodzianki.

P. Louis Taillandier narzekał, że FRANCJĘ i w Warszawie opuściło szczęście i przegrała dwa mecze tylko gorszym stosunkiem trafień. Nam się jednak wydaje, że z tych czterech omawianych zespołów, które na pewno znajdą się w finale rzymskich walk, Francuzi będą najsłabszą drużyną. Obok silnej dwójki Lefevre-Levavasseur (ten drugi jest jednak coraz mniej pewnym punktem) pozostali szabliści reprezentują niższą klasę. 22-letni urwisowaty blondynek Roulot wkrótce zajmie prawdopodobnie miejsce Levavasseura, ale nie nastąpi to jeszcze przed Rzymem, a wielce utalentowanego

Mistrz świata z 1950 r., Francuz Levavasseur, walcząc z Polakami, przegrał tylko z Zabłockim 3:3.

NIEPOKONANI! W pierwszym rzędzie od lewej: ostatni mistrz świata — Karpati; kierownik ekipy — Nadori, Hameri; mistrz świata juniorów — Szerencses, Bercelly. W rzędzie drugim: akademicki mistrz świata — Keresztes, Kovacs i Gerevich.

Powitanie szablistów Francji i Polski. Na pierwszym planie Twardokens i Roulot (z prawej).

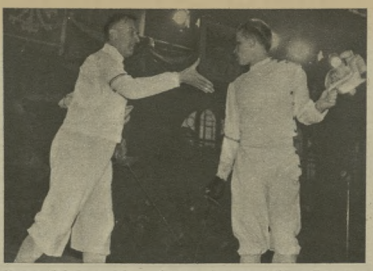

Kuszewski jest wyraźnie zaskoczony, że przegrał (4:3) walkę z tym starszym, dobrodusznie wyglądającym panem. Belg de Bourguignon to jednak wicemistrz świata z 1947 r.

Comini był po Ferrarim najsilniejszym punktem Włochów. W meczu z Polakami zdobył trzy punkty; pokonał go tylko Zabłocki 5:1.

21-letniego Parenta (wicemistrz świata juniorów) kierownictwo ekipy nie decyduje się jeszcze wystawić do poważniejszych prób międzynarodowych.

A POLACY? I nam także turniej dał wiele doświadczeń. Wiemy, że najsilniejszą czwórkę stanowią obecnie (kolejno) Pawłowski, Zabłocki, Pawlas i Kuszewski, Twardokens z trzeciej pozycji spadł na piątą. Forma jaką trójka Zabłocki, Pawlas i Kuszewski pokazała w Warszawie, pozwala mieć nadzieję, że zdobytego wicemistrzostwa świata nie powinniśmy dać sobie odebrać. Stały nasz postęp odzwierciadlają nawet punkty zdobyte w meczu z Węgrami. W ostatnich dwu latach uzyskiwaliśmy z nimi tylko po dwa zwycięstwa, w Warszawie (bez Pawłowskiego) podwoiliśmy ten stan.

Turniej warszawski odkrył jednak pewną zupełnie niesłychaną sprawę. Oto naszymi reprezentantami... nie ma kto się opiekować. Doszło do takich absurdów, że Zabłocki jeździ do Góry Kalwarii, aby tam w wytwórni sprzętu kupować za własne pieniądze klingi, bowiem nikt mu ich nie przydziela (natomiast niektóre LZS-y czy koła w Pińczowie lub Garwolinie nie wiedzą co robić z otrzymanymi szablami wyczynowymi!). Kuszewski przyjeżdża do Warszawy bez ubioru szermierczego, bowiem Gwardia uważa, że to sprawa sekcji OKKF, ta zaś tłomaczy się, że ubiór powinno dostarczać zrzeszenie i w rezultacie Kuszewski wychodzi na planszę w znalezionym w ostatniej chwili w magazynach PIS starym kostiumie z czasów Olimpiady!

Nie żądamy od społecznych działaczy sekcji, aby kupowali ubiory za własne pieniądze, ale aby potrafili tak postawić to zagadnienie, żebyśmy na turnieju szermierczym II MISM (będącym dla nas następnym etapem przygotowań do Rzymu) nie potrzebowali się wstydzić „czystości" kostiumów, szlafroków i ręczników naszych reprezentantów.

NERWY... NERWY... NERWY...

Co robili niektórzy szermierze, gdy się denerwowali, obserwując walki kolegów:

Zabłocki — ziewał.

Levavasseur (Francja) — obgryzał palce.

Roulot (Francja) — zgrzytał zębami.

Kuszewski — patrzył na Keveya i rozkładał ręce.

Lefevre (Francja) — śmiał się nerwowo.

Narduzzi (Włochy) — żywo gestykulował rękami.

Resch (Austria) — zapał — Oooooo!

Ferrari (Włochy) — uderzał rękawicą o kolana.

Pawlas — mówił do Keveya: No, panie majorze!... No, panie majorze!...

Loisel (Austria) — tarł ręką łysinę.

Najspokojniej zachowywali się — Węgrzy. Na twarzach Karpatiego i Kovacsa w ogóle nie było widać zdenerwowania.

NAJWIĘCEJ TRAFIEŃ ZADALI:

84 — Ferrari (na 20 walk)
83 — Zabłocki (20 walk)
80 — Karpati (16 walk)
80 — Comini (20 walk)
78 — Pawlas (20 walk)
75 — Kuszewski (20 walk)
75 — Roulot (20 walk)
74 — Lefevre (16 walk)
74 — Narduzzi (20 walk)
73 — Resch (20 walk)
73 — Hamori (16 walk)
69 — van der Auwera (16 walk)

JERZY JABRZEMSKI

Zdjęcia J. KRZYWDZINSKI i S. ROSTKOWSKI.

Najlepszy szablista Belgii, Marcel van der Auwera, należał do czołowych zawodników turnieju. Pokonał m. in. Ferrari 5:4, Lefevre 5:2, Levavasseura 5:4, Pawlasa 5:4, Kuszewskiego 5:3.

Przyszłość austriackiej szabli: Wanetschek i Resch (w głębi).

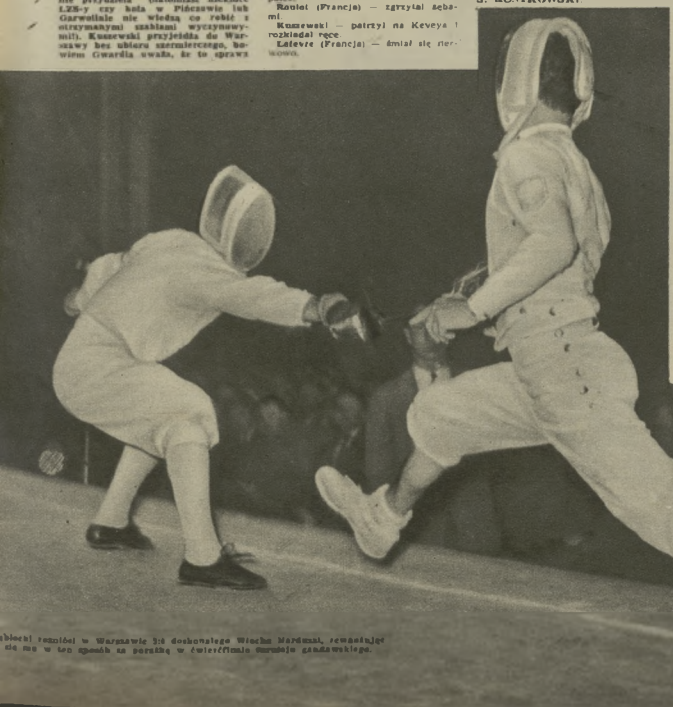

...błocki rozniósł w Warszawie 5:4 doskonałego Włocha Narduzzi, rewanżując się mu w ten sposób za porażkę w ćwierćfinale turnieju gandawskiego.

Marian Wrobel przedstawia jedną ideę **szachową** w trzech diagramach

Jeden z naszych korespondentów, G. J. Grzeban, kompozytor szachowy interesujący się przede wszystkim końcówką artystyczną, nadesłał dla „Sportowca" nie drukowaną dotąd końcówkę. Miniatura ta opracowuje interesujący temat, który w rozmaitych wersjach przedstawiają nasze diagramy

1 — G. J. GRZEBAN, WĄBRZAWA

Oryginalne dla „Sportowca"

Białe zaczynają i wygrywają.

Jak to stwierdza sam autor końcówki, pomysł gry głównej nie jest nowy, datuje się on od końca zeszłego stulecia, od partii Potter—Penion. Białe nie mogły znaleźć właściwej gry i partia skończyła się nierozegraną. Dopiero później okazało się, że przeciież wygrana jest możliwa i to naprowadziło kompozytora Saavedra na właściwą drogę, którą wskazuje punktacja końcówki.

2 — R. SAAVEDRA 1895 R.

Białe zaczynają i wygrywają.

Jest to chyba najbardziej ekonomiczny układ, przedstawiający tę interesującą ideę. Pozycja ta znalazła się we wszystkich bez wyjątku podręcznikach z dziedziny końcówek, zamieścił ją również i Stanisław Gawlikowski w monografii „Końcówka gra szachowa". O ile wpadniemy na dowcip, pozwalający na zwycięstwo — rozwiązanie nie będzie zbyt trudne.

Oryginalne opracowanie tego pomysłu przez G. Grzebana stanowi dalszą próbę wzbogacenia i przedłużenia rozwiązania, spowodowane ono zostało przez dostawienie nieposornego pionka bé.

Niepriedzignione w swej prostocie, a równocześnie bardzo bogate w treści jest trzecie studium, niedawno zmarłego radzieckiego mistrza kompozycji Marka Liburkina.

3 — M. LIBURKIN

11 nagr. Szachmat

Białe zaczynają i wygrywają.

Pomysł Saavedry, jak widzimy, stał się bardzo popularnym motywem. Opracowywali go w rozmaitych pozycjach rozliczni problemiści, dość, że wymieniliny tu takie nazwiska, jak Cook, legendarny Loyd, Troicki, Platow, Dehler, Sackmann, Liburkin w miniaturze doszedł do wprost nieprawdopodobnych dwóch wariantów, kończących się promocją w skibkie od hetmana figury i doprowadził do trzech pozycji patowych w złudnych rozwiązaniach.

Przytoczone przez nas trzy przykłady wskazują na możliwość rozwoju pomysłu szachowego i są bardzo pouczające. Jesteśmy ciekawi, ilu Czytelników rozwiąże te końcówki. Termin nadsyłania rozwiązań trzy tygodnie. Nagrody — książkowe.

PO CO SIĘ MARTWIĆ?

ONI I TAK WYGRAJĄ...

ZIMNY wiatr i krople deszczu przywitały na dworcu odjeżdżającą ekipę strzelców śrutowych. Do zmartwień towarzyszących odjazdowi dostosowała się nawet pogoda. Mimo wesołego nastroju wyjeżdżających widać było w ich zachowaniu zdenerwowanie i niepokój.

— Proszę wsiadać, drzwi zamykać — przerwało pożegnania Pojechali do Austrii, na międzynarodowe zawody. Pojechali z nikłymi szansami zwycięstwa. Ale dlaczego zamiast cieszyć się z nowego kontaktu sportowego, grupka odprowadzających opuszczając dworzec wzdychała: „A może zwyciężą?"

Skąd te wątpliwości?

Cofnijmy się kilka godzin wstecz.

Hotel Polonia. Od trzech dni stacjonują tu śrutowcy w oczekiwaniu na wyjazd.

— Pojedziemy, nie pojedziemy; będzie amunicja, nie będzie amunicji — wróża na palcach, chodząc z kąta w kąt. Dotychczas bowiem nie wiadomo czy wyjazd nastąpi, nie wiadomo czy znajdzie się amunicja. Wiadomo natomiast, że nie pojedzie trener drużyny oraz najlepszy obecnie zawodnik — zahartowany w międzynarodowych bojach strzelecki — Roman Felli. Ktoś bowiem zapomniał, ktoś włożył papiery do jakiejś szuflady i tam zapewne do dzisiaj leżą. Tak więc przez czyjeś niedbalstwo drużyna śrutowców wyjeżdża osłabiona brakiem czołowego strzelca i bez opieki trenera.

Wyjeżdżają 25 maja, by po kilkudziesięciu godzinach jazdy startować 28 tego miesiąca na poważnych międzynarodowych zawodach. Jeżeli wyjadą (bo dotychczas nie wiadomo) będą strzelać z amunicji, której nie mieli jeszcze w użyciu. Ludzie zmęczeni już przed wyjazdem, zdenerwowani stałym „osiryn pogotowiem", mają występować na międzynarodowej imprezie z emblematem Orła Białego na piersiach.

Jest godzina 8 wieczór 25 maja. Restauracja Polonia. Zniechęceni i mrukliwi strzelcy kończą kolację. Nagle ktoś wpada — Za dwie godziny wyjazd! Pojechali, no, a dalej aż do dworca, to wiadomo. Pojechali, co prawda każdy w innym ubraniu, bez odpowiednich strzeleckich kurtek, ale pojechali.

Zawody odbywały się na strzelnicy w Portschach w Austrii, położonej na wysokości 1000-kilkuset metrów nad poziomem morza, a więc w warunkach dość trudnych. W przeddzień na treningu, podziwiali naszych strzelców przeciwnicy i liczne zebrana publiczność. Co prawda podziwiać mogli jedynie ich technikę i szybkość, gdyż początkowo pudła „sypały" się w zastraszający sposób. Nie było w tym nic dziwnego; zmęczeni podróżą i na obcej strzelnicy nie mogli nasi zawodnicy dokonać cudów.

Po strzelaniu — odpoczynek nad pięknym jeziorem o podnóża Alp. Od lewej siedzą: Śmielczyński, Petelczyc, Popielarski i Stanisław Kiszkurno.

Adam Śmielczyński, zwycięzca międzynarodowych zawodów w Portschach.

Stand położony jest na skalnym farasie. Widoczność bardzo słaba, toteż wyniki w grupach 85 procent uważane są tu za doskonałe.

Zdziwienie wszystkich wzrosło, gdy następnego dnia, strzelając w konkursie, nasi chłopcy wysunęli się na czoło. Po stu rzutkach prowadził Śmielczyński z wynikiem 93 przed Zygmuntem Kiszkurno 90, mistrzem Austrii Harzstarkiem 86 i Popielarskim 85. Kolejność ta utrzymała się do końca zawodów. Polacy wygrali z Austrią 702 do 671 punktów, zostawiając w pokonanym polu wielu zawodników o ustalonej światowej renomie, jak Czechosłowaków, Niemców i Włochów, startujących w konkurencji indywidualnej. Wielka ambicja i wyszkolenie techniczne — oto tajemnica ich sukcesu.

Chociaż wyniki były mierne, ze względu na trudne warunki, to jednak odnieśliśmy zwycięstwo wielkie, zwycięstwo podwójne: — strzelcy nasi potrafili pokonać drużynę austriacką i dając z siebie maksimum wysiłku pokonać własne zmęczenie i brak treningu na nieznanej strzelnicy.

— Po co się martwić o strzelców, oni i tak wygrają — powiedział ktoś złośliwie przed wyjazdem. Tym razem przewidział dobrze, strzelcy nie sprawili zawodu naszym barwom, mimo katygodnej organizacyjnej improwizacji.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Kurtyna w górę!

AKTORZY warszawscy rozegrali ostatnio pierwsze w dziejach teatru oficjalne zawody

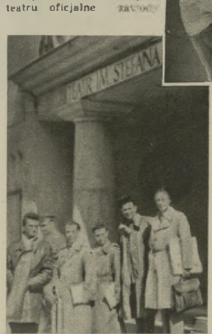

Aktor Teatru Ludowego Plucinski (wystąpować będzie w filmie „Pozdale w ogniu") w czasie mistrzostw grał z nie mniejszym zaciętem nit na scenie.

Wspólne zdjęcie „czołówki" zakończyło emocjonującą imprezę sportową aktorów Warszawy

sportowe. Były to indywidualne Mistrzostwa Warszawy w tenisie stołowym na rok 1955.

O zainteresowaniu pingpongiem pracowników teatru świadczy liczba 48 osób biorących udział w wymienionej imprezie. Na starcie stanęli znani z radia, filmu i teatru aktorzy: Nalberczak, Gawlik, Kęstowicz, Bylczyński, Plucinski, Ordon i wielu innych.

Mistrzostwa przebiegały bardzo sprawnie i stały na niezłym poziomie. Zwycięzcą został po zaciętej i wyrównanej walce Drzewostowski (Operetka) przed Plucińskim (Teatr Ludowy) i Gardą (Teatr Nowej Warszawy). Wszyscy oni za poprawną postawę kawej imprezy, aktorowi sportowa otrzymali cenne nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz SPATiF.

Mamy nadzieję, że mistrzostwa te zapoczątkują działalność sportową wśród pracowników teatru, którzy — wierzymy — nie zerwą więzów zadzierzgniętych ze sportem.

Słowa pochwały należą się inicjatorowi tej ciekawej imprezy, aktorowi Teatru Ludowego Czesławowi Mroczkowi. W organizację mistrzostw włożył on wiele pracy i pomysłowości, które na pewno nie pójdą na marne.

Warto, by za przykładem Warszawy poszły także inne Okręgowe Dyrekcje Teatrów, organizując podobne imprezy sportowe dla swych pracowników.

A. ŁASKOWSKI

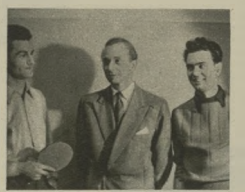

Plucinski — z. Ludowy (II m.), Drzewostowski — Operetka (I m.) i Garda — T. Nowej Warszawy (III m.) to najlepsza trójka spośród 48 uczestników mistrzostw.

„Ognie pasowi do twego mieszkania" — mówią koledzy do Drzewostowskiego oglądając obraz, który otrzymał jako I nagrodę w rozgrywkach.

BEZDOMNI

CZTERY lata już minęły, gdy sportowcy Koluszek pozbawieni zostali własnego stadionu. Jedyne boisko Kolejarza, które tam istniało, zostało zlikwidowane w 1951 r. w związku z przebudową i elektryfikacją dworca i linii kolejowej.

Wszyscy miłośnicy sportu w Koluszkach pewni byli, że w niedługim czasie otrzymają nowy stadion lub chociażby teren na wybudowanie boiska, którego brak dotkliwie odczuwają sportowcy oraz uczniowie dwóch szkół zawodowych i Liceum Ogólnokształcącego.

Sprawa potoczyła się jednak zupełnie innym torem. Miejscowi działacze i aktywiści sportowi daremnie kołaczą od czterech lat o przyznanie nowego terenu na boisko. Do Rady Okręgowej Kolejarza wysłano olbrzymią ilość pism i próśb, interweniowano w Warszawie, lecz dotychczas bezskutecznie. Tymczasem sportowcy jako „bezdomni" zmuszeni są rozgrywać zawody na odległym boisku w Brzezinach, co jednak bynajmniej nie wzrusza przedstawicieli Rady Okręgowej Kolejarza i wszystkich innych kompetentnych osób.

Jan Włodarrk
Tomaszów Maz.

Nieszczęścia chodzą w parze...

W A jesieni 1954 roku AKS Chorzów opuścił szeregi II ligi, a jeszcze na dodatek spotkało go inne nieszczęście. W grocy z 25 na 26 listopada ub. r. spłonęła główna trybuna na stadionie tego klubu. W pomieszczeniach trybuny znajdował się cały dobytek AKS. Uratowało się tylko to, co zabrali ze sobą piłkarze na mecz do Łodzi. Z dymem poszły piłki, dresy, siatki, tyczki, piłotki itd.

Szczątki spalonej trybuny lecą dotąd. Również do tej pory AKS przegrywał swoje mecze w II lidze. Od kilku tygodni zaznacza się jednak wzrost formy tej jedenastki, która sprawia przyjemne niespodzianki wszystkim swoim kibicom i sympatykom.

W czerwcu rozpoczną się prace przy rozbudowie stadionu chorzowskiego AKS. Oprócz nowej trybuny poprawi się nasyp okalający boisko tak, że pojemność stadionu wynosić będzie 30 tys. ludzi. Rada Koła uzyskała na ten cel pół miliona złotych. Termin zakończenia robót przewidziano na październik.

Życzymy AKS-owi również pomyślnego zamknięcia sezonu w górze tabeli II ligi!

B. Domiczek Chorzów

Kto ma rację?

Zwycięzca Węgier Imre Mustafa (z lewej) nasmarowany jest warstwą tłuszczu, która chroni w wodzie przed chłodem. Z prawej — Helga Weiss po ukończeniu wyścigu.

CZYTELNIK Robert Ka-ski ze Stalinogrodu zwrócił naszą uwagę na wiadomość, którą podał stalinogrodzki „Sport" z dnia 13 maja 1955 r.:

„Kair. Na Nilu rozegrano tradycyjny maraton pływacki na dystansie 41 km. Startowało 32 pływaków z 12 krajów. Zwycięzcą Mamed Mustafa (Egipt) w 8:18,04 godz. W wyścigu kobiet na 18 km zwyciężyła młoda pływaczka NRF Weiss w czasie 1:32,04 godz."

Sięgnęliśmy do innych źródeł i oto co czytamy w „Miroir Sprint" (Francja) i „Sport" (Szwajcaria):

„Trasa najdłuższego wyścigu pływackiego świata, rozgrywanego co roku w kwietniu na Nilu wynosi 37 km. Podzielona jest na dwa etapy I — 20 km i II — 25 km. Na 32 zawodników do drugiego etapu zakwalifikowało się 22 pływaków. Obydwa etapy wygrał Egipcjanin Hamed Mustafa o łącznym czasie 16 godz. 13 min., wyprzedzając swego rodaka Abou Bakr o 32 min.

Na skróconym dystansie dla kobiet triumfowała Niemka Helga Weiss zwyciężając w czasie 13 godz. 27 min. Następna zawodniczka Gaby Finy ukończyła wyścig w dwie i pół godziny później.

Dodajemy od siebie, że rację ma „Miroir Sprint" i szwajcarski „Sport".

Dla uprzytomnienia nierealności wyniku pływaczki Weiss, podanego przez kolegów ze Stalinogrodu wspomnijmy, iż norma SPO w maratonie na 10 km wynosi 1:15,00 godz. a różnica czasu między pływaniem i biegiem (a więc szybszym od marszu) wynosi np. na 1500 m:

bieg: rek. świata 3:41,8 — Landy, Australia.
pływanie: rek. świata st. dow. 18:19,0 — Furuhashi, Japonia.

Argentyńczycy w Moskwie

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

PONAD 50 tys widzów oglądało na stadionie Dynamo mecze koszykówki z udziałem argentyńskich koszykarzy, występujących w barwach klubu Villa Del Parce. Zebrani miłośnicy koszykówki mogli podziwiać nie tylko szybką i techniczną grę gości i gospodarzy, ale i oglądać w obu spotkaniach wszystkich czołowych zawodników radzieckich.

Sekcja koszykówki ZSRR wykorzystała pobyt silnej drużyny południowo - amerykańskiej dla przeegzaminowania czołowych zawodników W pierwszym meczu w teamie Dynamo — CSK MO występowała druga reprezentacja, a w rewanżowym spotkaniu — pierwsza.

Do spotkań z argentyńskimi koszykarzami zawodnicy radzieccy przygotowywali się solidnie, traktując je jako generalną próbę przed mistrzostwami Europy.

Po obfitujących w niespodzianki mistrzostwach ZSRR obie reprezentacje ZSRR przeprowadziły w Tarzyniowie sparringowe mecze z drużynami Litwy i Łotwy, zakończone nieznacznymi zwycięstwami reprezentantów.

Bardzo ciekawy jest skład I i II reprezentacyjnych piątek, występujących w tych meczach, jak również w spotkaniach z koszykarzami Argentyny:

I piątka: Koniew, Siliusz, Lags, Korkija, Reszetnikow

II piątka: Petkiewiczus, Siemionow, Moisiejew, Torban, Boczkariow i na zmianę Laurinetas, Ozierow, Stonkus.

Widzimy tu wielu młodych zawodników jak: Reszetnikow, Lags, Boczkariow i Torban. Ten kurs na młodzież, jak pokazały ostatnie sparringowe i oficjalne mecze, jest słuszny i co najważniejsze w samą porę. Stara gwardia nie przedstawia już tej siły co przed dwoma laty. W reprezentacji nie grają już Butautas, Własow, Kullam, a i dotychczasowe podpory drużyny mistrza Europy Koniew i Korkija wyraźnie ustępują młodszym.

W drugim spotkaniu z Villa Del Parce publiczność moskiewska wygwizdała swoich dawnych ulubieńców. Nie jest wykluczone, że trenerzy pójdą na dalsze odmłodzenie reprezentacyjnej piątki: wprowadzając do niej Otkariewa, Siemionowa i Torbana.

Ze starych repów zachował wyjątkową formę jedynie Siliusz. Jego strzały z półdystansu są tak samo celne jak w czasie mistrzostw Europy. Słabiej gra Petkiewiczus. Z młodych doskonałą formę uzyskali w tym sezonie Reszetnikow ze Świerdłowska, dotychczasowy żelazny zapasowy, młody Lags, gracz o wysokim wzroście i wysokiej technice, operujący dobrze koszem „hakami" oraz Boczkariow, klasyczny typ obrotowego.

Średni wzrost drużyny znacznie się podniósł, ale Związek Radziecki nie posiada jeszcze reprezentanta o wzroście ponad 2 m. Eksperymentalne wystawienie do drużyny olbrzyma Achtajewa nie dało rezultatu, lecz przeciwnie doprowadziło w ubiegłym roku do porażki z Bułgarami. Na razie najlepsze dane posiada Kruminiuz, ale brak mu jeszcze technicznego szlifu. Kruminiuz mimo wysokiego wzrostu (2,12) odznacza się stosunkowo dużą szybkością i ruchliwością.

Na zakończenie kilka słów o koszykarzach argentyńskich. Mimo zdecydowanych porażek (z drugą reprez. 54:98, z pierwszą 35:58), zespół Villa Del Parce pokazał dobrą pod względem techniki i taktyki grę. Raziła jedynie słaba celność rzutów. Trzech graczy zespołu występuje w reprezentacji państwowej. Udowodnili oni, że dwukrotne zwycięstwo Argentyny nad zespołami USA nie były przypadkowe.

Jeden z reprezentantów — Viau był w obu dniach najlepszym graczem na boisku. Wprowadzał on w podziw widzów swoim driblingiem. Piłka trzymała się go jakby była przyklejona do rąk. Bez trudu przechodził Viau przez obronę radzieckich koszykarzy, zawsze w porę oddawał piłkę wolnemu graczowi.

Na uwagę zasługuje jeszcze sposób rozgrywki drużyny radzieckiej. Przed spotkaniem stosują oni grę trzech na trzech, na jeden kosz. Ten sposób pozwalo od pierwszych sekund włączyć się drużynie do gry

RYSZARD ABRAMOWICZ

Z tej trójki: Moisiejew, Antanow, Boczkariow, którą widzieliśmy w reprezentacji Armii Radzieckiej w Warszawie, najlepszą formę wykazuje obecnie Boczkariow (pierwszy z prawej).

...ani słowa PRZESADY

Reklamowe bomby

Specjaliści od bomb reklamowych w Ameryce musieli sobie dobrze łamać głowy, aby puścić kilka sensacji przed meczem o mistrzostwo świata wagowego Rocky Marciano — Jersey Joe Walcott.

Dom Cockell. A różne tricki były konieczne, bo amerykańską publiczność nie miała zaufania do angielskiego boksera, gdyż już od czasów legendarnych Fitzimmona żaden z Anglików nie zdołał zadać na tronie najlepszego pięściarza kategorii ciężkiej.

Wysunięte nie wierzono w możliwości Don Cockella i przypuszczano, że jego walka z Marciano stanie się tylko spacerkiem dla Amerykanina. A za oglądanie tego rodzaju zabawy w kotka i myszkę, nie warto przecież płacić stówą za bilety. Jamo mówiły o tym zakłady na korzyść Marciano 8:1.

Ale pozorami do tych „bomb" reklamowych. Było ich wiele, począwszy od słynnej historii z ...sernem Marciano, który stał się „ostrym w głowie" najlepszych specjalistów w USA. Reporterzy roztrąbili, że w czasie sparingu Rocky otrzymał tak straszliwy cios, że padł na deski i omal nie został znokautowany. A sparingi odbywał się w rękawicach 11-uncjowych.

Największym jednak trickiem reklamowym był spór pomiędzy menażerami obu bokserów. Opiekun Don Cockella — Simpson dopominał się, aby walka odbyła się na ringu o wymiarze 6 m kw., a nie tak jak proponowano 4,90 m kw., Anglik uważał, że na większym ringu jego zupełi będzie rzut się lepiej i wykorzysta atuty wspaniałej pracy nóg w walce z „rekinem z Brockton". Spór został umiarkowany nawet prezydent Eisenhower, gdyż Simpson tak mówił:

— Jeśli moje słuszne życzenia nie zostanie spełnione, zarzucę się ze skargą do samego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

A więcie jak zakończyła się walka? Marciano wygrał w 9 rundzie przez techniczny nokaut, po morderczej pełnej fauli z jego strony walce.

Cockell (z lewej) w walce z Marciano.

Matthews nie lubi strzelania

Po raz 70 sławny piłkarz angielski Stanley Matthews reprezentował barwy swego kraju w meczu międzypaństwowym. Tym razem grał w Porcie przeciw drużynie French. O jego nazwisku nie schodziło z łamów prasy portugalskiej. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się kilka nowych szczegółów z życia wspaniałego futbolisty. Ojciec Stanleya był bokserem i w czasie swej karierze (najwięcej stoczył 330 walk z różnych jakoby tylko 3 przegrał. Jak ciekawostkę można podać, że trzykrotnie pomagały mu obrzymie wąsiska, którymi straszył przeciwników i podobno tak jak Samson, dzięki włosom odnosił sukcesy.

Od najmłodszych lat papa Matthews przywiązywał swego syna do bardzo higienicznego i sportowego życia. Mały Stanley musiał wstawać o godzinie 7, zanim po obowiązkowej lekcji wprowadzał ćwiczenia gimnastyczne przy otwartym oknie i tak dzień w dzień, niezależnie od pogody.

Stanley tak się do tego przywyczaił, że do dziś dnia nie zaniedbuje porannych ćwiczeń mimo czterech „krzyżyków" na karku. Podobno taka gimnastyka upłynęła znakomicie na jego wiecznej młodości i znakomitej formie.

Papa Matthews nie bardzo chciał, aby syn poświęcał się jego śladami i został bokserem. Pragnął raczej widzieć w nim zamiłowanie do lekkoatletyki. Debiut odbył się, gdy Stanley liczył zaledwie 6 lat i skończył się niepowodzeniem. Mając lat się przestraszył strzału startera, że uciekł z bieżni.

Na tym małym incydencie zakończyła się kariera sprinterska Matthewsa. Być może, że ten drobny wypadek zadecydował o przyszłej jego karierze futbolisty. Bo przecież sędziowie piłkarscy godzą, o nie strzelają.

Stanley Matthews.

Skok w próżnię

3 m 13,3 cm skoczył wzwyż Walter Davis. Spotkały się jego marzenia przekroczenia legendarnych 7 stóp. Niestety, okazało się, że był to skok w próżnię.

Dlaczego? Powtórzył rekord nie zostanie uznany, gdyż Davis został zaaudiowanym korzystaniem... Oczywiście można by dyskutować, czy tego rodzaju regulamin jest słuszny i sprawiedliwy, ale tym tematem nie będziemy się teraz zajmowali, a raczej zainteresujemy się tyciem Davisa.

Kariera tego skoczka jest fenomenalna, chociażby z tego względu,

HOKEJ bez lodu i trawy

Oto filary mistrzowskiej drużyny z Triestu, która pilnie przygotowywała się do mistrzostw świata w Mediolanie. Od lewej: Bertuzzi, Venanzi, Cataletto i Brezigar.

Po ciężkim treningu — zasłużony odpoczynek na hokejowej bramce. Od lewej: Brezigar, Cataletto i Bertuzzi.

CZY wiecie z czego są najbardziej dumni mieszkańcy Triestu? Z pomysłu, który powołał do życia nową dyscyplinę sportu: hokej na wrotkach. Musimy jednak wyjaśnić, że „wynalazcami" tego popularnego sportu we Włoszech nie są jednak pomysłowi skądinąd mieszkańcy Triestu. Było to bowiem tak...

Podczas I wojny światowej zawinęła do Triestu eskadra angielskich okrętów wojennych. W czasie postoju marynarze wałęsali się po Trieście i ziewali z nudów...

Pewnego dnia kilku spryciarzy z okrętu „Britannica" wpadło na znakomity pomysł: „Zorganizujmy mecz hokejowy na wrotkach". Pomysł znalazł uznanie i poparcie u kilku innych marynarzy z włoskiej floty i w ten sposób rozegrano w Trieście pierwszy mecz w hokeju na wrotkach. Jaki był wynik tego spotkania, o tym, niestety, „historia" milczy. Nie milczą jednak mieszkańcy Triestu, którzy głoszą wszem i wobec, że to oni są twórcami nowej dyscypliny sportu — hokeja na wrotkach.

W krótkim czasie hokej ten podbił całe północne Włochy. Triest posiada jednak najlepszą drużynę. Zespół ten nosi dźwięczną nazwę „Luci Triestine". Do najlepszych graczy należą: Venanzi, Cataletto, Bertuzzi, Brezigar, De Santi, Zennavo i Cergol.

Venanzi jest chyba najlepszym z tej dobranej drużyny.

— To nie hokeista, to demon — mówią o nim mieszkańcy Triestu.

„W cywilu" jest Venanzi dobrym mechanikiem i... wzorowym narzeczonym. Bertuzzi, zwany popularnie „kapitanem Emilio", jest zgodnie z przezwiskiem kapitanem drużyny. Cataletto— przezwany „cwanym bramkarzem" — to zawodnik o świetnej budowie i niezrównanym refleksie.

Ostatnio w Mediolanie przeprowadzone zostały nawet mistrzostwa świata w hokeju na wrotkach. Startowało 14 drużyn. Mistrzostwo zdobyła Hiszpania, odnosząc nieznaczne zwycięstwo 2:1 nad Włochami. Dalsza kolejność: 3) Portugalia, 4) Szwajcaria, 5) Chile, 6) NRF, 7) Belgia, 8) Anglia, 9) Francja, 10) Jugosławia, 11) Holandia, 12) Irlandia, 13) Norwegia, 14) Dania.

Jeden z emocjonujących momentów podczas spotkania Hiszpania — Włochy 2:1 o tytuł mistrza świata w hokeju na wrotkach.

iż mając 9 lat został on dotknięty paraliżem dziecięcym. A jednak dzięki niezwykle silnej woli chłopak zaczął chodzić. Początkowo szło mu to źle i niezgrabnie, ale chodził. Zaczął nawet uczęszczać do szkoły i tam po pewnym czasie spróbował zagrać w koszykówkę. Ponieważ wyróżniał się olbrzymim wzrostem, więc mimo niedźwiedziowatych ruchów, był w drużynie dobrze widziany.

Właśnie trener koszykówki Frank Anderson, gdy Walter był już w kolegium namówił go, aby spróbował skakać. W 1951 roku chłopak niegdyś sparaliżowany zdobył złoty medal olimpijski!

Po zakończeniu studiów w kolegium Dallas zaproponowano mu posadę zawodowego koszykarza. Walter nie chciał o tym słyszeć, pałał żądzą bicia rekordów świata w skoku wzwyż.

Davis skakał coraz lepiej i wyżej, a jednak jedna z jego nóg nie była tak sprężysta, jakby sobie Walter tego życzył. Kiedyś w Nowym Orleanie jego skokom przyglądał się profesor klasycznych tańców, zauważył on, że Walter ma kłopoty z lewą nogą.

— Niech pan zacznie tańczyć, a ja w tym panu pomogę — odezwał się profesor. — Zobaczy pan, jaką daje to elastyczność.

Davis zaprzyjaźnił się z profesorem i pod jego kierunkiem zaczął tańczyć. W jakiś czas później pokonał wysokość 2,12 m i ustanowił nowy rekord świata.

Niestety, kosz zakończył karierę lekkoatletyczną Davisa.

GRYŻ

Walter Davis.

Literatura contra sport...

JAK NA RAZIE WALKOWER!

Jerzy Putrament — ponadto przewodniczący Sekcji Szachowej GKKF — podpisuje swoje książki na kiermaszu warszawskim w Dniach Książki.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

MAJ stał się już właściwie miesiącem trzech tradycyjnych faktów: Wyścigu Pokoju, Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz „psiej" a raczej ściśle mówiąc zimowej pogody. Tych wszystkich, którzy do tradycji odnoszą się z dużą dozą sceptycyzmu, przekonała chyba bez reszty przedostatnia majowa niedziela, która w Warszawie wyglądała mniej więcej tak — na niebie mroźny wiaterek gromadzi coraz więcej chmur, w powietrzu dosłownie wisi deszcz, jezdnią Alei Stalina mkną uczestnicy kolarskiego wyścigu o Puchar Gwardii, po chodnikach tejże ulicy przewalalają się tłumy, które „jednym okiem" zerkają na „Flandryjczyków": Bugalskiego, Ulika i Więckowskiego, a „drugim" wypatrują skrzętnie na licznych stoiskach kiermaszu książki: „Pana Tadeusza" (tylko koniecznie w skórze), wierszyków Brzechwy, czy „Odwilży" Erenburga. Do literatów: Antoniego Słonimskiego, Władysława Broniewskiego, Jerzego Putramenta, Janusza Meissnera, dedykujących czytelnikom swoje utwory, ustawiają się kolejki, a...

W tym miejscu muszę, niestety, przerwać ten nazbyt może rozlewny opis, gdyż to co działo się przy stoisku „Sportu i Turystyki" wymaga stylu żołnierskiej zwięzłości i szybkości słowa... radiowego sprawozdawcy sportowego.

...Godzina 11.05 — do stoiska podjeżdża na rowerze Elek Grabowski, który zająć się ma sprzedażą i dedykowaniem książek sportowych. Godzina 11.08 — na Elka rzuca się olbrzymi tłum młodych ludzi i jeszcze większy tłum dziewcząt żądnych autografów, cenniejszych dla nich od podpisu samego chyba Karola Maya czy Juliusza Vernego. Zapory pękają. Godz. 11.10 — stoły zaczynają się wywracać, książki lecą na ziemię. Godz. 11.15 — Elkowi udaje się wskoczyć na rower i błyskawicznym zrywem (jakiego nie zanotowaliśmy, niestety w czasie Wyścigu) oderwać się od swoich wielbicielek...

Wydaje mi się, że powyższe scenki, do których nie potrzebne są chyba żadne komentarze, jasno obrazują bezpośredni i bliski związek w jaki wchodzą kultura fizyczna z kulturą już „bez żadnych dodatków", a niekiedy nawet i z „brakiem kultury. A to, że w tym ostatnim przypadku dużo jest winy tej Kultury przez duże K — ściślej już mówiąc i literatury, jest chyba rzeczą jasną, której nie trzeba nikomu wyjaśniać. Byłoby to bowiem równie śmieszne i niepotrzebne jak udawadnianie komuś, iż kultura fizyczna ma doniosłe znaczenie dla rozwoju kraju, że sport jest równie silną potrzebą szerokich rzesz ludzi a szczególnie młodzieży, jak dobra książka, dobry teatr, gazeta czy film.

Nie trzeba dowodzić, że cyfry setek tysięcy osób obserwujących w Warszawie zakończenie Wyścigu Pokoju i 40 tys. tomów książek zakupionych na kiermaszu w ciągu jednej tylko niedzieli na jednej tylko ulicy są realne i prawdziwe, że dobra literatura ma olbrzymie wartości wychowawcze, że... Wszystkich tych argumentów nie trzeba oczywiście rozwijać, ale skoro już tradycyjnie w maju literatura wiąże się tak bezpośrednio ze sportem, warto może z perspektywy Dziesięciolecia spojrzeć wstecz na wspólne pożycie tego nie zawsze zgodnego stadła.

Nie jestem krytykiem ani teoretykiem literatury, zabieram głos po prostu jako jeden z przedstawicieli wielomilionowej rzeszy czytelników, dlatego też moje sformułowania brzmieć będą może nieco naiwnie dla ludzi pióra. Uważam, że książka, o ile ma nas wzruszać, przemawiać do nas, pobudzać do myślenia, a więc w efekcie dopomagać nam w kształceniu charakteru — musi pokazywać prawdę

życia i to wszechstronną prawdę jak najbardziej wszechstronnego życia. Tu, jako sportowiec, dochodzę do pierwszej mojej konkluzji z literatura: większość naszych współczesnych książek mówiących o ludziach, o ich pracy, walce, rozterkach — o sporcie nie mówi nic, albo prawie nic. A jeśli już mówi — bo musi mówić — bo trudno pisać o dajmy na to dziesięciu chłopakach, z których żaden nie miał nigdy piłki w ręku, to wtedy czyni to zazwyczaj nieporadnie, niezdarnie, całkowicie marginesowo.

Znany pisarz Jerzy Putrament, miał kiedyś powiedzieć — literaci nie piszą o sporcie, gdyż sport jest po prostu, bardzo trudnym tematem — A pisanie o górnikach jest łatwym tematem?! Chyba nie, a jednak powstały przecież takie pozycje jak „Węgiel" Ścibora Rylskiego czy „Jan Bez Ziemi" Jackiewicza. Po prostu temat — praca „ludzi z węgla" pomwał tych pisarzy, a dłuższy pobyt wśród górników zbliżył ich do codziennych radości i smutków górniczego życia: Więc? Zdaje mi się, że wielu pisarzy patrzy na sport i to na ogół jedynie na Sport przez duże S i tylko oczami widza z trybun, jako na coś bardzo interesującego w okresie Olimpiady czy Wyścigu Pokoju, a nie chce dostrzec stokroć większego znaczenia tej nienajwaznieiszej wprawdzie, ale i nie marginesowej strony w życiu każdego człowieka, zwłaszcza młodego człowieka, nie usiłuje po prostu przekroczyć niziutkiego murku oddzielającego widownię od bieżni.

Nie mamy prawa domagać się od naszych literatów pozycji poświęconych wyłącznie sportowi, zresztą jakiej sztuczne wyzyskanie tematu sportowego z całokształtu życia nie wyszłoby bynajmniej na dobre temu pierwszemu, ale mamy prawo żądać, by bohaterowie współczesnych powieści nie cierpieli powszechnie na asportową anemię, ani co gorsza nie mieli sportowych oczerzywień, czy narośli. Pierwsze lody w tej dziedzinie zostały już zresztą przełamane — byłem na współczesnej sztuce polskiej Zdzisława Skrowrońskiego pt „Maturzyści" — i wszystko w niej „grało" nawet chłopcy w piłkę nożną (oczywiście nie na scenie)

Z powieści i opowiadań o tematyce ściśle sportowej, ukazało się już kilkadziesiąt pozycji, coż kiedy większość z nich wzbudza nie tyle wzruszenie, co zażenowanie, ułomek polskowania i krótkotrwały żal, że za osiem czy dziesięć złotych można z większym pożytkiem kupić na Nowym Świecie wspaniałe rurki z kremem.

Książki takie, jak „Ich pierwszy start" Bahdaja, czy Nogaja „Rekordzista" świadczą może o znajomości tematu (sportu), ale razą prymitywizmem i jakimś nieprawdziwym, „nieludzkim" wiązaniem spraw sportu, będących oczywiście tylko mniejszym lub większym wycinkiem, z całokształtem życia człowieka. Próby te mnie osobiście irytują pesymistycznie w ogóle do rodzaju twórczości, który można by było określić — powieść sportowa Natomiast niedościgłym jak dotychczas (przez ile jeszcze lat?!) pozycjami są „Opowieści sportowe" Promińskiego. „Na wirażu" Zalewskiego i krótki reportaż o Zatopku pt „Emil, Emil" Ze zbiorku Promińskiego szczególnie „Bramkarz św Barbary" a u Zalewskiego „Cena sławy" i „Błąd Maćka Nowaka" poruszają w wysoce artystycznej formie ciekawe zagadnienia niebezpieczeństw jakie kryją się w przewartościowaniu sportu i w patrzeniu na człowieka — sportowca tylko przez pryzmat sprawy kortu czy boiska

Interesującymi i pożytecznymi pozycjami są w pamiętnikarskiej formie opracowane przez Gryzewskiego wspomnienia Stamma i Jędrzejewskiej Ostatnio ukazały się nakładem najbardziej ruchliwych „Iskier" dwie książki: „Karuzela" Mularczyka i reportaż kierownika Dzielnicowego Domu Kultury. Szczesnowicza, pt. „My z Targówka" Nie są to bynajmniej „powieści sportowe", a jednak bohaterowie ich żyją sportem i „czują" sport. Dlaczego?! Cóż, takie jest już po prostu prawo młodości, którego przemilczanie nie może przynieść wychowawczy nic innego prócz rozczarowań Bohaterowie obu książek — opiekunowie „trudnej młodzieży" zrozumieli na szczęście tę pasję młodych, umieli ją wykorzystać i zwyciężyli.

KRZYSZTOF BLAUTH

NIE wszyscy Czytelnicy „Sportowca", którzy nadesłali rozwiązanie „Wiosennego Konkursu" uporali się pomyślnie z pomocą dla upojonych wiosną zwierząt. Kilkaset trafnych odpowiedzi to jednak liczba pokaźna, świadcząca dobrze o znajomości zarówno różnych dyscyplin sportu jak i zoologii autorów tych rozwiązań.

Drogą losowania nagrody otrzymują:

2 RAKIETY TENISOWE —
Wacław Proniewski, Falenica;
Krystyna Ambroziak Warszawa;
5 PIŁEK NOŻNYCH —
Krzysztof Kisieliński, Wrocław;
Stefan Wawrzyński —
Stanisław Podgórski, Kolbudy Dolne;
Antoni Dobrowolski, Sopot;
Bronisław Cierpisz, Głubczyce;
3 PIŁKI DO SIATKÓWKI —
Kazimierz Pajda, Chełmo;
Jan Długowski, Warszawa;
Witold Stanlecki, Radom.

NAGRODY POCIESZENIA w postaci książek otrzymują: **Bohdzar Czarka, Francja; Zbigniew Lewandowski, Gorzów Wlkp.; Franciszek Kowalski, Kętrzyn, Stanisław Kotnis, Jaworzno; Eugeniusz Korab, Zakopane; Andrzej Jeżewski, Poznań; Mieczysław Szefer, Słupsk i Tadeusz Jakuniec, Warszawa.**

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 320. Red. nacz. tel. 28-46, zastępcy kraj. i zagr. — 21-67. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 27-11 i 27-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkonakład RSW „Prasa". Mazowiecka 1/3.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM Nam. 1216. B-6-1882

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-362.

EN POŁÓW SIĘ NIE UDAŁ

Każdy trener wyrusza na „połów" nowych talentów, nie potrzebuje zabierać ze sobą żadnego „sprzętu", choć wydawałoby się, że w sportach wymiernych taśmy i taśma są przyrządami niezbędnymi jak dla rybaka wędka lub sieć. Dla fachowca wystarczy jednak tylko jeden rzut oka na zawodnika w akcji, aby ocenić jego wartość, zwłaszcza gdy konkurencją w której startuje jest bieg na przełaj dla początkujących sportowców. Dla trenera dostatecznym kryterium oceny jest sylwetka biegacza, jego styl, sposób poruszania się,

świadczące zarówno o uzdolnieniach zawodnika jak i o stopniu „wybiegania".

W Centralnych Biegach Narodowych w Bydgoszczy takich „wybieganych" — a tylko wśród nich właśnie mogą się ujawnić nowe talenty — było niewielu. A i ci wyróżniający się w czołówce, to przeważnie już „starzy znajomi" trenerów.

Tak więc połów nowych talentów nie udał się. Lotna ankieta jaką przeprowadziliśmy wśród uczestników biegów wykazała, że tylko nieliczni mieli za sobą systematyczny zimowo-wiosenny trening. Rzecz oczywista — ci właśnie zajęli czołowe miejsca.

I tu leży sedno sprawy. W sporcie cudów nie ma. Bez odpowiedniego treningu nie może być wyników, nie może wypłynąć żaden talent. Przecież Zátopek w pierwszym roku swych startów uzyskiwał na 1500 m czasy ok. 4:20, a dopiero po trzech latach treningu osiągnął na 5 000 metrów 15:28,6.

O początkach swej kariery sportowej Czechosłowak mówi:

—Z początku przegrywałem wszystkie zawody. Od innych ówczesnych konkurentów różniłem się nie długością kroków, wzrostem czy wytrzymałością, lecz regularnością i solidnością treningu. Nie odstraszał mnie deszcz, śnieg, wiatr ani zimno. Trenowałem stale codziennie, dbając przez cały rok o kondycję i wykonując zawsze do końca program treningu. Wiele lat forsownego treningu przyniosło mi wyniki.

Zwycięzca 1500 m seniorów Jan Peters (Sparta Złotów — woj. koszalińskie), 20 lat, uczeń Liceum Ogólnokształcącego, zdaje obecnie maturę.

Zwycięzca 1500 m. juniorów — Paweł Kiczyłło (Kolejarz), 17 lat, uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Gnieźnie, biega od 2 lat.

Zwycięzca 3000 m seniorów Jankowski (Budowlani Karpacz), instruktor narciarski, mistrz Dolnego Śląska w skokach i kombinacji klas.

Obserwacja tegorocznych Biegów Narodowych w pierwszych etapach dała nam zasadnicze rozróżnienie: szkolnictwo i koła sportowe. Sprawa Biegów, jak zresztą i zdobywania norm na SPO, przedstawia się znacznie lepiej w szkołach i uczelniach, gdzie wychowanie fizyczne jest przedmiotem obowiązkowym, niż w kołach sportowych przy zakładach pracy. „Znacznie lepiej" nie oznacza oczywiście „dobrze". Jednak całoroczne ćwiczenia na sali to już jest coś, a kilka treningów przed biegiem na otwartym powietrzu (bo tak było przeważnie) też coś daje. Natomiast reprezentanci wielu kół sportowych startowali zupełnie bez przygotowania.

Pamiętajmy, że Biegi Narodowe nie są jakąś oderwaną, formalną próbą, ale zakończeniem przejściowego cyklu treningowego, który ma na celu wyrobienie wytrzymałości ogólnej, wzmocnienie systemu nerwowego i aparatu ruchowego, doskonalenie działalności krwiobiegu i oddychania.

Piszemy — powiedzieć — o rzeczach znanych, oczywistych. A jednak...

Ustalenie zbyt wczesnego terminu biegów, brak kontroli treningów i dopuszczanie do startu zawodników nie przygotowanych — świadczą o tym, że są to rzeczy nie dla wszystkich oczywiste.

Tegoroczna przeciągająca się o wiele tygodni, rekordowo długa zima popsuła szyki i zawodnikom i organizatorom. Wobec tego sekcja lekkoatletyczna GKKF zdecydowała się przesunąć termin pierwszego etapu biegów o 1 tydzień, a drugiego etapu aż o... 3 dni. Prasa pisząc o tym stwierdziła:

„Przed organizatorami Biegów Narodowych stoi jeszcze cały tydzień, który pozwoli na pełne zmobilizowanie młodzieży do tej imprezy".

Zmobilizować w kilka dni? A więc do startu bez przygotowania, bo ten, kto trenował systematycznie do Biegów, na pewno się nie ociągał. O cóż więc chodzi? O odtajkowanie ilości startujących?

Chodzi o coś zupełnie innego — o cały przełajowy cykl treningowy, zakończony serią Biegów Narodowych. A cykl ten ściśle się wiąże z terminem tej imprezy.

Biegi przeznaczone są dla początkujących sportowców. Nie łudźmy się, że jeszcze zimą podczas mrozów trenować będą z samozaparciem w terenie. Cieszmy się raczej, jeżeli czynić to będą już zaawansowani lekkoatleci, bo wiemy przecież, że nie jest z tym najlepiej. W rzeczywistości początkujący zawodnik w kole sportowym wychodzi w teren, na boisko, kiedy robi się ciepło. A więc w najlepszym razie w kwietniu. Dajmy mu więc czas na normalny, co najmniej sześciotygodniowy cykl treningowy, który ma być wstępem do jego przyszłej kariery sportowej.

Przesuńmy termin I etapu na połowę maja. Nie śpieszmy się. Przecież na początkującego sportowca nie czekają jeszcze starty mistrzowskie czy międzynarodowe. Zwróćmy całą naszą uwagę na jego trening. A wówczas nie będziemy oglądać na mecie słaniających się zawodników jak podczas Centralnych Biegów Narodowych w Bydgoszczy.

JERZY DOWNAROWICZ
Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

W Centralnych Biegach Narodowych w Bydgoszczy poziom przygotowania kobiet pozostawiał wiele do życzenia. Na zdjęciu bieg 800 m seniorek.

Fragment biegu juniorów na 1500 m.

Sportowiec

15 CZERWCA 1955 ■ NR 24 (237) ■ CENA ZŁ 1.20

NA LINII WARSZAWA — PRAHA

trener MULAK

LEKKOATLETYKA europejska wchodzi niewątpliwie w nową fazę rozwoju. Człowiek lekkoatletów wszystkich krajów staje się jedną wielką rodziną, spotykającą się prawie co tydzień na wielkich stadionach wielu państw europejskich.

Ten nastrój przyjaźni, odnawiania starych znajomości dominował również w Pradze. Szczególnie serdeczne przyjęcie przez publiczność praską rekordzisty Europy Futterera czy naszych zawodników — było najlepszym tego dowodem. Szczególnie przyjazne stosunki panowały między zawodnikami Polski i NRD, przejawiające się m. in. w tym, że rekordzistka świata na 220 y — Seeliger-Stubnick pomagała stale naszej Ilwickiej przy mierzeniu rozbiegu w skoku w dal. Nastrój ten przeniesie się niewątpliwie i do Warszawy na Memoriał im. Kusocińskiego.

Lekkoatleci polscy wyraźnie weszli do doborowego towarzystwa lekkoatletów europejskich. Nasza mała, może zbyt mała grupa, zdobyła stosunkowo najwięcej pozycji na „pudle" (gdzie stają zwycięzcy), bo z 9 osób 4 zajęły I miejsca, dwie — drugie i jedna — trzecie. A przecież pamiętajmy, że w większości był to nasz drugi, a nawet trzeci „rzut".

Wielkie emocje podczas zawodów praskich wywołały pojedynki Janeczka z Futtererem na 100 i 200 m, zakończone wynikiem remisowym. Czechosłowak wygrał 100 m w 10,6, Niemiec 200 m w 21,3.

Jeszcze większe napięcie wywołało kolejne spotkanie Zatopka ze swoim uczniem, Ullsbergerem i tym razem młodość zwyciężyła rutynę. Ullsberger zrobił na mnie dwukrotnie duże wrażenie. Najpierw, kiedy go pierwszy raz zobaczyłem, a później podczas samego biegu. Jest to zupełnie młody, chłopięco wyglądający zawodnik, na którym nie znać żadnych śladów ciężkiego treningu długodystansowca. Podczas biegu wykazał Ullsberger olbrzymią wolę walki, ani na chwilę nie pozwalając wydrzeć sobie inicjatywy. Na 3 km stać go w tej chwili 8:05 — 8:10, toteż będzie on niewątpliwie głównym przeciwnikiem Chromika w Memoriale.

Zatopek w biegu na 5 km nie będzie już raczej odnosił większych sukcesów. Mimo że bieg jego jest jeszcze imponujący, brak mu jednak świeżości, a na dwóch ostatnich okrążeniach słabi wyraźnie. Czas 14:11,8 na 5 km pozwala przypuszczać, że projekty Zatopka pobicia rekordu świata na 10 km są całkiem realne.

Janiszewski skokiem 4,30 awansował do pierwszej piątki tyczkarzy Europy

Również Walczak rzutem 72,53 znalazł się w pierwszej piątce oszczepników Europy

Czechosłowacy zaimponowali nam najbardziej świetną szkołą techniczną w rzucie dyskiem (4 zawodników ponad 50 m) oraz w skoku wzwyż mężczyzn, a przede wszystkim kobiet. Wymiana doświadczeń w tych konkurencjach, a nawet zaproszenie do nas na kilkanaście dni czechosłowackich specjalistów w tych konkurencjach mogłyby nam dać duże korzyści i przełamać impas w tych konkurencjach.

JAN MULAK

A oto najlepsze wyniki uzyskane w Czechosłowacji przez Polaków: MEMORIAŁ ROSICKY'EGO w PRADZE: mężczyźni — tyczka 1) Janiszewski 4,30, w dal 1) Grabowski 7,33, oszczep 1) Walczak 79,41; kobiety — 80 m pł 1) Bocian-Wagner 11,8, w dal 1) Ilwicka-Chojnacka 5,66, oszczep 2) Majka-Dobrzycka 47,31.

ZAWODY W PARDUBICACH: oszczep mężczyzn 1) Walczak 72,86, oszczep kobiet 1) Majka-Dobrzycka 46,18

ZAWODY W CELAKOVICACH: tyczka 1) Janiszewski 4,20

Dobry tydzień naszych lekkoatletów

Najwięcej niespodzianek w ubiegłym tygodniu sprawił wśród naszych lekkoatletów Tadeusz Pryver, który pobił o 14 cm rekord Polski Łomowskiego w kuli pięć razy — czwartym w bieżącym sezonie w Europie — wynikiem 16,28. Ten niemłody zawodnik osiągnął w tym roku tyczową formę, wykazując nie spotykaną dotychczas u niego regularność: w ostatnich dwóch miesiącach pchnął on kulą ponad 16 m (i to grubo) 7 razy, z tego 2 razy ponad 16 m.

Jak zwykle, dali o sobie znać dobrymi wynikami oszczepnicy. Majka - Dobrzycka uzyskała w Pradze 47,31 (3 razy w bieżącym sezonie powyżej 47 m) o 3 cm lepiej od własnego rekordu, ale w tym samym dniu Wojtaszek rzuciła w kraju jeszcze dalej, bo 47,66. Wobec tego, iż wynik Ciechówny 47,31 ze względów formalnych prawdopodobnie nie będzie uznany za rekord, wynik młodej opolanki ma szanse znaleźć się na liście rekordów Polski. Z mężczyzn dobrze spisał się Walczak, uzyskując w Pradze i Pardubicach dwukrotnie powyżej 78 m — 78,41 i 79,26.

Tadeusz Pryver ustanowił nowy rekord Polski w kuli — 16,28
Fot. N. Boronowski

Wysoko notowane wyniki w tabelach punktowych osiągnęli sprinterzy Baranowski — 10,6 oraz młodzi poznaniacy Szymański i Solarski po 10,7 (ciekawi nas, czy potrafią powtórzyć to podczas Memoriału).

W świetnej formie jest Janiszewski, który ostatnio skoczył o tyczce stałe powyżej 4,20. W Celakovicach osiągnął doskonały — drugi w historii polskiej lekkoatletyki! — wynik 4,30 o 3 cm gorszy od rekordu Adamczyka.

Do bogatego plonu ubiegłego tygodnia zaliczyć trzeba również bardzo dobry rezultat Sobocińskiej, dysku 45,05, drugi wynik w historii polskiej lekkoatletyki oraz niezły „trójskok" w skoku wzwyż Lewandowskiego i poznaniaków Mroczyńskiego i Słupnego po 190.

W Toruniu Gugała z krakowskiego Kolejarza rozpoczął się w biegu godzinnym z rekordem Polski Szwargoła (d 122,31 m) uzyskując 18 225,13 m. Rozegrane równocześnie mistrzostwa Polski w 3-boju kobiet i 5-boju mężczyzn przyniosły przy słabej obsadzie słabe wyniki (Młynicka 3 700 pkt, Kowalski 3 626 pkt.). (J. D.)

NAJLEPSZE WYNIKI TYGODNIA WG TABEL PUNKTOWYCH

Mężczyźni:

1073 p Baranowski 100 m 10,6
1046 p Walczak oszczep 72,53
1040 p Pryver kula 16,28
1028 p Szymański 100 m 10,7
1028 p Solarski 100 m 10,7

Kobiety:

1011 p Wojtaszek oszczep 47,66
1007 p Dobrzycka oszczep 47,31
926 p Sobocińska dysk 45,05
870 p Bocian-Wagner 80 m pł 11,8
859 p Kozłowska dysk 43,92

Wszystkie pięć wyników męskich oraz trzy pierwsze rezultaty kobiet weszły do tabeli najlepszych wyników 1956 r. Czas Bocian-Wagner na 80 m pł 11,8 (figuruje w tabeli już od pierwszy maja).

NAJLEPSZE WYNIKI 1956 R. WG TABEL PUNKTOWYCH

Mężczyźni:

1346 p Sidło oszczep 79,20
1238 p Chromik 3000 m 8:04,6
1158 p Rut młot 58,82
1058 p Chromik 1500 m 3:51,3
1073 p Baranowski 100 m 10,6
1046 p Walczak oszczep 79,53
1046 p Lewandowski 1500 m 3:53,2
1051 p Kiszka 200 m 21,4
1046 p Pryver kula 16,28
1028 p Schmidt 100 m 10,7
1028 p Kiszka 100 m 10,7
1028 p Szymański 100 m 10,7
1028 p Solarski 100 m 10,7

Kobiety:

1060 p Duńska-Krzesińska w dal 665
1017 p Ciechówna oszczep 47,71
1011 p Wojtaszek oszczep 47,66
1007 p Dobrzycka oszczep 47,31
964 p Ciechówna kula 13,52
960 p Słowińska 80 m pł 11,5
926 p Sobocińska dysk 45,05
910 p Bocian-Wagner 80 m pł 11,8
918 p Pryver oszczep 43,78
909 p Konik-Klimaj kula 13,20

NA OKŁADCE: CWKS, KTÓRY TAK ŚWIETNIE SPISAŁ SIĘ W MECZU Z RC LENS (NA ZDJĘCIU — KOWAL PRÓBUJE PRZEBIĆ SIĘ PRZEZ FRANCUSKĄ OBRONĘ), STRACIŁ W OSTATNICH DWU MECZACH LIGOWYCH AŻ 4 PUNKTY.
Fot. „Sportowiec" — Mustkowski

A JEDNAK W FINALE!

TELEFONEM Z BUDAPESZTU

JUŻ od kilku dni na budapeszteńskim Nepstadionie toczą się zacięte finałowe pojedynki o tytuły mistrza i wicemistrza Europy, jak również o najlepszą lokatę wśród czołowych drużyn naszego kontynentu. W doborowej stawce ośmiu finalistów znalazła się również i nasza drużyna po pokonaniu w eliminacjach dobrych zespołów Francji i Jugosławii oraz średniej klasy reprezentacji Austrii i Anglii.

Eliminacyjne sukcesy Polaków spotkały się w Budapeszcie ze zrozumiałą pochwałą. Miejscowa prasa z dużym uznaniem wyraża się o naszych koszykarzach. Gra i postawa Polaków jest tu uważana za największą niespodziankę mistrzostw i nawet porażka 56:68 z Rumunami w inauguracyjnym meczu puli finałowej nie zmieniła tego faktu.

Dalsze spotkania najlepszej ósemki (ZSRR, Rumunia, Polska, Włochy, CSR, Bułgaria, Węgry i Jugosławia) zapowiadają się, ze względu na wyrównany poziom poszczególnych drużyn, niezwykle interesująco. Już pierwszy dzień finałów dał nam tego przedsmak w bardzo emocjonującym meczach ZSRR — Włochy 54:48 i CSR — Węgry 75:65. W pierwszym doskonała kondycja koszykarzy radzieckich, przeciwstawiająca grę i żelazną konsekwencję w przeprowadzaniu planu taktycznego górowały nad żywiołowością Włochów, ich południowym temperamentem i ciągłą zmianą systemu gry. W drugim zaś spotkaniu gra Czechosłowaków wzięła górę nad pełną finezji drużyną węgierską. Mecz ten zgromadził na olbrzymich trybunach Nepstadionu rekordową liczbę widzów — 20.000.

Poziom większości spotkań budapeszteńskich jest wysoki a pojedynki bardzo interesujące. Na ogół prowadzi się tu grę obustronnie otwartą i niestatyczną. Wpływa na to przede wszystkim mała ilość „wielkoludów" — dwumetrowych koszykarzy. Jakkolwiek uczestnicy mistrzostw wcale nie są niskiego lub nawet średniego wzrostu.

W turnieju budapeszteńskim przygasać już poczęły stare, znane nazwiska. Np. w reprezentacji Związku Radzieckiego część przebywają na boisku młodzi Riesetników, Boczkariew i inni, a nie Korkija i Koniew. Węgrzy, gdy zawodzą ich stare asy Greninger i Zairca, coraz częściej wykorzystują Benczego, Cselko i Czinkana. Ze słutowy Czechosłowacji, wielokrotny reprezentant, Mrazek, włącza się do gry dopiero w ostatnich, zresztą decydujących, minutach spotkania, a 35-letni Francuz, Buffiere, najlepszy podobno koszykarz, jakiego wydała Francja, jest jednym z najsłabszych zawodników swojej drużyny.

W reprezentacji Polski jak dotychczas najlepiej spisują się: Wawro (szósty na liście czołowych strzelców turnieju po spotkaniach grupowych), Fęglerski, Paculą, Złotkiewicz i Pawlak — a więc koszykarze silnej konstrukcji fizycznej, najlepiej znoszący trudy ciężkiego turnieju. Aby zdobyć upragnione punkty potrzebne jest bowiem nie tylko dobre oko, ale i odwaga poparta odpowiednim ciężarem ciała zawodnika wchodzącego pod kosz.

Spotkania eliminacyjne, w których grały drużyny silniejsze ze słabszymi, nie gromadziły — jak widać na zdjęciu — zbyt dużej liczby widzów. Oto moment ze spotkania Jugosławia — Anglia (86:52)

Magyar Foto

Boczkariew (4) i Fedor (z piłką) najlepsi uczestnicy eliminacyjnego spotkania ZSRR — Rumunia (78:63)

Magyar Foto

Ze wszystkich dotychczasowych mistrzostw Europy, turniej budapeszteński jest najliczniej obsadzony. Wydaje się, że na przyszłość zajdzie konieczność rozbicia mistrzostw na dwie części w dwóch terminach, bowiem rozgrywanie przez jeden zespół 11 ciężkich spotkań w ciągu 13 dni, to zbyt wyczerpujące zadanie. W finałach zawodnicy wykazują już przesył koszykówki.

W SZEREMETA

Popularny Wicek Wawro. Mimo najniższego wzrostu spisuje się jak dotychczas najlepiej spośród jego „wielkich" kolegów w reprezentacji Polski

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Rogaty w rekordy świata jest tegoroczny sezon lekkoatletyczny. Nie ma prawie tygodnia, by nie zanotowano nowego rekordu. U schyłku ubiegłego tygodnia młody, 18-letni student — Murzyn Johnson rozprawił się z dotychczasowym rekordem Mathiasa w 10-boju. Johnson uzyskał wynik 7 063 pkt czyli o 84 punktów więcej od oficjalnego rekordu świata ustanowionego przez Roberta Bruce Mathiasa (popularnie zwanego „Bobem") w czasie ostatnich Igrzysk olimpijskich.

● W sobotę, w czasie 24-godzinnego wyścigu samochodowego w Le Mans (Francja) wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa, w której 84 osoby straciły życie. Samochód marki „Mercedes" z kierowcą Levegh pędząc z szybkością 250 km/godz. wyrwał się (w czasie mijania zjeżdżającego z toru wozu) i eksplodując wpadł między tłumy publiczności. Mimo tragicznego wypadku wyścigu nie przerwano, by nie zmniejszyć wpływów kasowych (wyścig trwał 24 godziny). Jest to trzecia w ciągu ostatnich trzech tygodni katastrofa. Serię fatalnych wypadków rozpoczął Włoch Alberto Ascari, tydzień później zginął Amerykanin Bill Vukowich (zwycięzca wyścigów w Indianapolis w 1953 i 1954 roku).

● Przewodniczący Japońskiego Komitetu Olimpijskiego oświadczył, że Japonia starać się będzie o powierzenie jej organizacji igrzysk w roku 1964. „Możliwyśmy przeprowadzić igrzyska już w 1960 roku, ale się względu na to, że Olimpiada 1956 roku odbędzie się w dalekim Melbourne, nie przyznano nam igrzysk w 1960 roku".

W Tokio miały odbyć się igrzyska w 1940 roku, ale dwa lata przed ich rozpoczęciem Japończycy zrezygnowali z ich przeprowadzenia.

● Na zawodach w Budapeszcie Krasznai ustanowił rzutem 71,01 m nowy rekord Węgier w rzucie oszczepem.

● Na rozegranych w niedzielę międzynarodowych na zawodach pływackich w Hamburgu, TUMPEK (Węgry) zwyciężył na 100 i 200 m delfinem uzyskując doskonałe wyniki: 1:04,3 i 2:34,5 min. Na 100 m drugim był Spengler (NRD) w czasie 1:07 min. Mistrz Europy w pływaniu na 100 m stylem dowolnym Węgier NYEKI, który niedawno na tym dystansie osiągnął trzeci wynik świata (56,7 sek), zwyciężył w Hamburgu w 58,3 sek. Nowy rekord w przywiślu na 400 m stylem dowolnym ustanowił Reiff (NRD) wynikiem 4:41,9 min.

St. Z.

Siedem dni w cyfrach

Boks. Za uzyskanie tytułów Mistrza Europy przewodniczący GKKF Włodzimierz Reczek odznaczył Stefańska, Drogosza i Pietrzykowskiego złotymi medalami „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe".

Kolarstwo. W międzynarodowych zawodach torowych w Szczecinie Polacy zajęli drużynowo drugie miejsce za Węgrami, wyprzedzając CSR i NRD.

Szermierka. Mistrzostwo Polski w szpadzie zdobył Bydz (Ślęza) przed Dolną (AZS Poznań), w szabli — Twardokens przed Kuszewskim (obaj Gwardia).

Tenis. Finały turnieju klasyfikacyjnego w Stalinogrodzie: Olejniczyn — Piątek 7:5, 6:4, Jędrzejowska — Ryczkówna 8:3, 6:0, Piątek, Skonieczki — Tłoczyński, Trzechiński 6:4, 3:6, 6:3.

Bogaty motorowodne. Puchar im. Rataja Pragi zdobył Ciok (LPZ) przed Michlem (Kolejarz).

KRÓLAK I VESELY

Komisja Konkursu — Ankiety pn. „Mój ulubiony kolarz Wyścigu Pokoju" po przeprowadzonym losowaniu postanowiła nagrodzić ogółem 45 uczestników naszego Konkursu.

20 nagród otrzymują głosujący na zwycięską parę Królak — Vesely: E. Benedel — Warszawa, W. Lipkowski — Nowy Targ, W. Ratajczak — Niedyczów, S. Sławarówna Przemyśl, A. Garaszczuk — Świdnica Sł. E. Soczyński — Warszawa, J. Szyrszeń — Limanowa, S. Krajewska — w. Szubin, A. Żyrnowski — Działdowo, J. Pawlak — Sikary, M. Bokszlewska — Szczecin, Z. Wołgar — Karwina, Z. Przywieczerska — Wabrzeźno, Z. Drews — Częstochowa, A. Kołodziejska — Stalinogród, J. Mazurski — Zduńska Wola, T. Ata-[illegible] — Wrocław, M. Banach — Stalinogród, F. [illegible] — Gliwice, M. Janusik — Warszawa.

Między głosujących na 11 wspólnych Sobański — Schier zostało rozlosowanych 11 nagród: Wiosowicz — Stalinogród, J. Wolczuk — Żywiec, E. Ratnak — Warszawa, B. Kotwica — Radwądów, H. Kwiedziejczak — Międzyrzec Wlkp., M. Bujnowska — Ustroń-Gaje, A. Drabarek — Bielsko Podl., M. Augustyniak — Warszawa, M. Chojnacki — Kota, D. Zembalowna — Polanica-Zdrój.

Pozostałe spośród głosujących na Wilczewskiego i Wyszomirskiego 10 nagrodzili: A. Wieczorek — Zaworyna Sł., B. Będka — Zalesie Górne, T. Pilarowska — Stalinogród, M. Dudziak — W-wa, H. Zawadzki — Zakopane, I. Drogaszczuk — Jabłonowo Pom., W. Szymczak — Gołdapiwo, J. Kaczkowski — Płonki, A. Mualer — Tarnów, H. Tasarek — Ostrów Wlkp.

Dodatkowo przyznano 5 nagród pocieszenia dla zaiadowych uczestników naszej ankiety: T. Wawk — Goczałkowice-Zdrój, S. Łukjanow — Poznań, M. Jaroszewski — Łódź, I. Starosta — Poznań, W. Szpika — Wyrzewo.

Wszystkich nagrodzonych prosimy o cierpliwość, gdyż zaopatrzenie zdjęć kolarzy w ich autentyczne podpisy wymaga trochę czasu.

SPORTPALAST pod

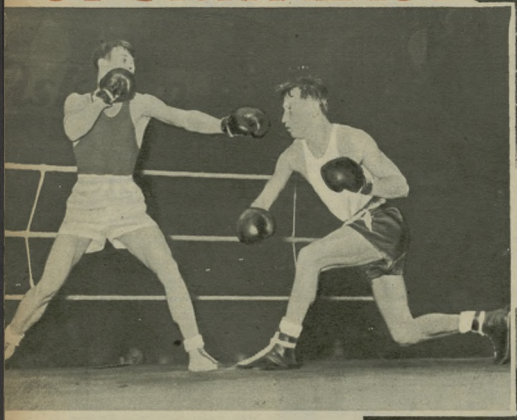

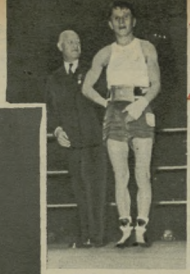

Pierwszy na podium mistrzów stanął Polak Stefaniuk. Jego ciosy zadawane z matematyczną wprost dokładnością, znajdowały luki nawet w szczelnej gardzie Stiepanowa.

Ile może być w walce pięściarskiej piękna i improwizacji, pokazał Drogosz w spotkaniu z Budalem.

Mistrz kuntry Budal musiał również zdecydowanie skapitulować przed błyskotliwymi atakami Drogosza.

...Na ringu stanęły do prezentacji dwie drużyny: mistrzów Europy z 1953 r. i mistrzów na rok 1955, wyłonionych na turnieju berlińskim. Za chwilę rozpocznie się spotkanie tych zespołów. Spiker prezentuje poszczególnych zawodników, a widownia rozbrzmiewa burzliwymi oklaskami. Kapitanowie drużyn — Szocikas z 1953 r. i Szocikas z 1955 r. wręczają sobie kwiaty...

...Już jest po meczu. Zakończył się on zwycięstwem mistrzów Europy z 1953 r. 12:8. Wyniki walk przedstawiają się następująco:

1953 r.	1955 r.
Kukier	wygrał z Baselem
Stefaniuk	wygrał ze Stefaniukiem
Kruża	wygrał z Nicholisem
Jengibarian	wygrał z Kurschatem
Drogosz	przegrał z Drogoszem
Wells	przegrał z Pietrzykowskim
Wemboener	wygrał z Szatkowem
Nitzschke	przegrał ze Schoeppnerem
Szocikas	przegrał z Szocikasem

Z inscenizacji podobnego meczu mógłby ktoś wysnuć wniosek, że ponieważ mistrzowie z Berlina przegrali z mistrzami z Warszawy — poziom turnieju w 1953 r. był wyższy od tegorocznego. Nic podobnego. Wprost przeciwnie: poziom tegorocznych mistrzostw Europy był wyższy niż w 1953 r., a konkurencja we wszystkich prawie kategoriach wag — dużo cięższa.

Fakt, że niektórzy mistrzowie z 1953 r. byli lepsi od mistrzów z 1955 r., bynajmniej nie obniża poziomu całych mistrzostw. Wprawdzie Kukier w Warszawie walczył z Baselem lepiej niż w Berlinie, ale równocześnie Basel obecnie był lepszy niż w 1953 r., podobnie jak i finalista Stiepanow, czy Drogosz lub Szocikas.

W wadze muszej, piórkowej, lekkopółśredniej, półśredniej, lekkośredniej, półciężkiej i ciężkiej — poziom na pewno był wyższy niż na turnieju w Warszawie.

A więc chociaż mecz mistrzów z 1953 r. i z 1955 r. zakończył się zwycięstwem pierwszych — to jednak na turnieju w Berlinie boksowano lepiej niż w Warszawie.

Z. DALL

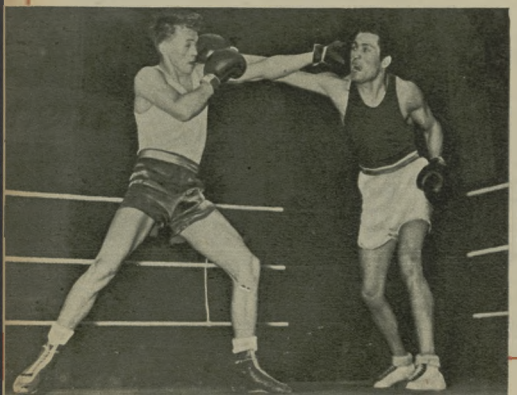

Spotkanie Drogosza i Jengibariana, najlepszych pięściarzy wagi lekkopółśredniej, było pojedynkiem dwóch mistrzów taktyki i refleksu.

Mistrz Europy Anglik Nicholls zaskakiwał wszystkich przeciwników agresywnością, która w rezultacie utorowała mu drogę do tytułu.

ŚWIATŁO

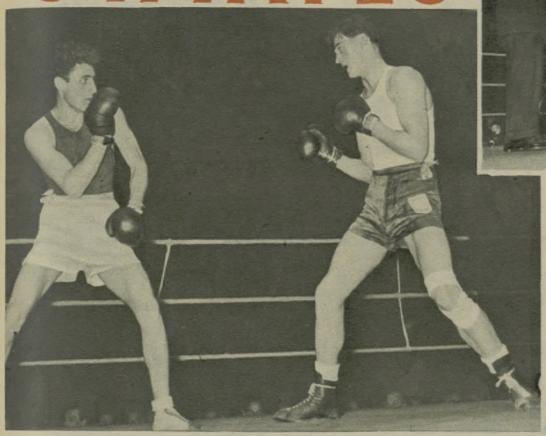

Pasmo finałowych sukcesów polskich pięściarzy zamknęła dekorcja mistrzowskim pasem Pietrzykowskiego.

W spotkaniu Dżarerian — Pietrzykowski padło wprawdzie niewiele ciosów, ale każdy groził nokautem. Zwycięstwo w tym pojedynku odniósł — jak wiemy — Polak.

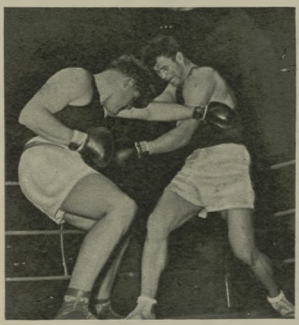

Szocikas w walce z Wittersteinem — na lewo — wykazał jeszcze raz, że jest najlepszy w Europie w wadze ciężkiej.

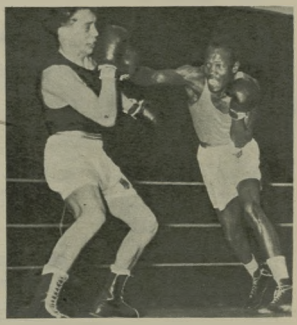

Nikt się nie spodziewał, że Egipcjanin Moustapho dojdzie do finału, gdzie uległ „maszynce do bicia" Kurschatowi.

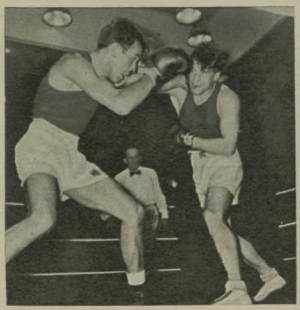

Po zaciętej i całkowicie wyrównanej walce Wemhoener musiał ulec w półfinale Szatkowowi.

Przy dopingu swojej publiczności zwyciężył Basel (na prawo). Kukierowi w 3 rundzie zabrakło odrobiny kondycji.

ani słowa PRZESADY

MICHAJŁOW FILMOWCEM

Przypominacie sobie trenera drużyny radzieckiej, Michajłowa, który przyjeżdżał kilka razy do Polski. Michajłow był przed wojną jednym z najlepszych pięściarzy radzieckich i nawet w czasie wojny walczył z dzisiejszym naszym przewodniczącym sekcji bokserskiej GKKF, Julianem Naudinglem.

— Dlaczego Michajłow nie przyjechał do Berlina? — zapytaliśmy w Sportpalast sędziego radzieckiego Timoszina.

— Michajłow jest teraz bardzo zajęty — odpowiada nam Timoszyn. — Stał się on filmowcem, gdyż spełnia obowiązki doradcy i konsultanta przy filmie bokserskim, który obecnie nakręcany jest w Moskwie. Będzie to film, w którym akcja toczy się na ringach meksykańskich. Gra w nim główną rolę dobrze wam w Polsce znany bokser wagi półciężkiej Stiepanow.

Film zapewne jest osnuty na fabule noweli Jacka Londona „Meksykanin", która była niedawno drukowana w „Przekroju".

FABRYKA PAPY HELDA

Wśród dziennikarzy obecnych na mistrzostwach bokserskich Europy w Berlinie szybko rozeszła się wiadomość, iż Sidło rzucił w Finlandii 79,20. Komentując tę nowinę oczywiście dużo się rozmawiało o rekordzie Helda i wielkich możliwościach Sidły.

Z tych rozmówek dowiedzieliśmy się, że rekordy Helda przynoszą rodzinie Amerykanina niemałe dochody. Oszczepy, którymi rzuca Held, są jego własnej fabrykacji i stały się słowne na cały świat, a nawet są poszukiwane w Finlandii (patrz „Tajemnica oszczepu Helda" na str. 12—13).

Papa Held postanowił wykorzystać dobrą koniunkturę i pomyślał, że należy założyć fabrykę oszczepów firmy Held. Ale na to trzeba mieć spory kapitał. Papa Held sprzedał więc swą plantację cytryn, którą miał w Lakeside i wybudował za te pieniądze fabrykę oszczepów w San Diego. W interesie pomaga mu drugi syn.

SEKUNDANT STEVE KLAUS MA NAJSZYBSZY REFLEKS

Czytaliście już w prasie codziennej o wielkiej awanturze, jaka wybuchła w Sportpalast po walce Dżarerian — Sciacianl. Pierwsze skrzypce w niej grał sekundant Włochów, Steve Klaus.

Klaus błyskawicznie zorientował się w sytuacji i chwycił w pół kibica włoskiego, który wskoczył na ring. W ten sposób chuligan został unieszkodliwiony.

Śmiało można powiedzieć, iż Steve ma szybki refleks.

Amatorzy boksu w Polsce, którzy jeszcze przed wojną chodzili na mecze pięściarskie, niewątpliwie przypomną sobie spotkanie Warszawa — Rzym w dawnej hali Panoramy na Karowej. Otóż wtedy Klaus miał w swej drużynie bardzo niesfornego i niezdyscyplinowanego boksera Musinę. Musina źle zachowywał się na ringu w czasie walki z Mikstem i publiczność warszawska zaczęła gwizdać, co jeszcze więcej rozwścieczyło Włocha.

W czasie przerwy Musina chciał się „odegrać" na publiczności i... pokazał język. Ale i w tym wypadku byliśmy świadkami błyskawicznego refleksu Klausa. Steve trzepnął Musinę w szczękę króciutkim hakiem... i w rogu włoskim zapanował spokój. Musina zachowywał się od tej pory przecznie, jak skarcone dziecko.

GRYŻ.

Moment szybkiego i gwałtownego „opuszczania" ringu przez fanatycznego kibica włoskiego, niezadowolonego z werdyktu sędziowskiego, krzywdzącego — jego zdaniem — rodaka

Ach jedenastu - on jeden

1

Gdyby ktoś zamiast na boisko, patrzył na twarz trenera, to z jego mimiki i gestów mógłby równie dobrze jak z własnej obserwacji boiska wnioskować o kolejach meczu. Trenera zobaczycie na każdym meczu. Czy to pogoda, czy deszcz, przycupnięty za bramką śledzi z największą uwagą losy toczącego się spotkania. Czasem krąży wokół boiska, czasem stoi tuż przy białej linii. Nie tylko obserwuje — czuwa.

Kiedy w ćwierćfinałowym meczu o Puchar Polski w piłce nożnej, III-ligowa warszawska Polonia prowadziła z ówczesnym przodownikiem I ligi — CWKS już w pierwszej minucie 1:0, radość kibiców nie miała granic. (1)

2

Rozgrzani sukcesem i dopingiem polonišci ruszyli ponownie do ataku, zapominając o taktycznych założeniach, które wpajał im przed spotkaniem trener Wacek Kuchar: „Przede wszystkim — obrona. Pomoc cofnięta do tyłu. Atakować tylko wypadami". Iwanicki przewraca się walcząc o piłkę z Masheilim. — „Spokojnie chłopcy, spokojnie" — ręka kroczącego wokół boiska Kuchara uspokaja temperamenty piłkarzy Polonii. (2)

3

4

Już CWKS wyrównał na 1:1. Atak wojskowych raz po raz przedziera się na przedpole bramkowe Kolejarza. Cechelik pędzi do przodu. Interweniujący bramkarz Radliński leży na ziemi, o piłkę walczy obrońca Łysanowicz. — „Sytuacja bardzo nieprzyjemna" (3). Tym razem przedziera się Kowal. Na szczęście „opiekujący się" nim Pogorzelski oraz obrońca Łabędą są na stanowisku. — „Można by spokojnym". (4).

5

6

„Główka" Kempnego rozwiewa złe myśli o zdobyciu... „Czy przy stanie 1:1 III-ligowcy nie stracą wiary we własne siły, czy ale zalamią się?" (5). Wreszcie przerwa. Trener Kuchar opiekuje się w szatni swoimi pupilkami jak najtroskliwsza mianka (6). Jednych karci: „Nie denerwuj się na boisku, nie zwracaj uwagi kolegom!" — mówi do Zelensya (7), a drugich — „Nawet przeciwnemu nie łatwo jest przejść przez naszą obronę" — z uśmiechem rozmawia z obrońcą Śliwą. (8)

7

9

8

Dobrze nastawieni przez trenera piłkarze Polonii nawiązują w drugiej połowie, zupełnie równorzędną walkę z groźnym przeciwnikiem. Skrzydłowy Szalifaki walczy zaciekle o piłkę z Pieda. „Nie drybluwać, grać długimi podaniami!" — Wacek Kuchar nie wytrzymał i stara się dyrygować drużyną zza linii boiska.

Ostatnie piętnaście minut. Na miejsce Szalifakiego wchodzi Łęcz Oracie w czarnych kostiumach gnieta, ale wyrównująca bramka nie pada. Nie czekając na chłopca trener sam podaje piłkę, która wyleciała za boisko. — „Nawet sekundy są cenne". (10).

11

10

Niestety, minuty upływają, napastnicy marnują jedną i drugą „stuprocentową" okazję. Gwizdek... i obie jedenastki opuszczają boisko.

Mimo porażki Wacek Kuchar jest zadowolony. Przegrać 1:3 z takim przeciwnikiem jak CWKS — to zaszczyt dla III-ligowego zespołu. Uśmiech na twarzy trenera zda się mówić warszawskim kibicom: „Zobaczycie, z piłkarzy warszawskiej Polonii będą jeszcze ludzie". (11)

dres

ZDJĘCIA S. ROSTKOWSKI

Komentarz piłkarski

Technika—to nie wszystko

Dwie kolejki ligowe potrafiły zepchnąć CWKS i pozycji przodownika aż na piąte miejsce tabeli. Dwa mecze, które tydzień temu wydawały się mało groźne, przyniosły dwie porażki, przy czym dotkliwsza była bezwzględnie ta pierwsza, w Bydgoszczy, z drużyną należącą do najsłabszych w lidze.

W obu wypadkach okazała się, że postępy techniczne — to nie wszystko. Piłkarzy wojskowych zawiodły nerwy. A od zespołu Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego mamy prawo żądać większego opanowania i większej dyscypliny wewnętrznej. Skandaliczne zachowanie się Pabla w Bydgoszczy (i nie tylko Pabla), które doprowadziło do usunięcia go z boiska oraz nieopanowany potępień Brychczego w Warszawie musi być jak najsurowiej napiętnowane i ukarane. Tym bardziej dlatego, że obaj piłkarze wyrośli(ali się ostatnio na bolaka i znajdowali się w kadrze narodowej. Również ostrzałanie sobie się Kowalewi, który też nie potrafi trzymać nerwów na wodzy, nie i Strzyhalskiemu, który ostatnio dotknie wypocjelino wał się w brutalnej grze. Są to sygnały, które powinny zaalarmować kierownictwo CWKS.

Wicehalarze łódzcy wzięli w ostatnim tygodniu dwie najpoważniejsze przeszkody. Sukces nad Stalą i CWKS wzmacnił ich zaufanie na szczycie tabeli. W niedzielę z przyjemnością patrzyliśmy przed przerwą na szybkie i sprawne akcje napadu łodzian, a Szymborski zasłużył na największe brawa. Później atak gości opadł na chwilę, a w ich bierowalce górę wzięła chyli samoubna gra. Na szczyt tą nie w tej drużynie zasługuje jednak Jackzyk, który świeci nie pilnował Brychczego i powstrzymywał siebi gospodarzy.

18 czerwca odbędzie się zaległe nie rundy wiosennej. Łódzki Widzewiarz ma wszelkie dane, aby stanąć na pobnetku ligowym jako ten pierwszy, bowiem wyjazdy mu zdobyć jeden punkt w Krakowie na Garbarni.

Mówiąc o pierwszej lidze, trzeba podkreślić wyjątkowe się krakowskiej Gwardii na trzecią pozycję w tabeli oraz spadek Ruchu na dziewiąte miejsce.

W drugiej lidze przodownikiem został po zwycięstwie nad Rodłem Nowym Ogole — Górnik Zabrze, chociaż w niedzielę w Tarnowie zaledwie zremisował 2:2. Na trzecią pozycję wyniła Cracovia, na czwartą CWKS Bydgoszcz — dwa zespoły, które w ostatnich tygodniach wyraźnie stały, marsz naprzód. Natomiast dla odbiwany Nagrzód spadł na piątą lokatę. (JJ)

I liga z bm.: Górnik Radlin — Gwardia Kraków 1:3, Gwardia Bydgoszcz — CWKS 3:0, Gwardia W-wa — Lechia 1:0, Ruch — Kolejarz Poznań 2:2 Garbarnia — Polonia Bytom 1:3, Włókniarz Łódź — Stal 2:1.

II bm.: CWKS — Włókniarz Łódź 2:2, Lechia — Ruch 3:3, Górnik Radlin — Gwardia W-wa 1:3, Gwardia Kraków — Kolejarz Poznań 2:1, Polonia Bytom — Gwardia Bydgoszcz 1:1, Stal — Garbarnia 2:1.

JAKIM BYŁ JANUSZ KUSOCIŃSKI

Ostatnie mistrzostwa Polski Janusza Kusocińskiego w 1936 r. w Poznaniu. Start do biegu 10.000 m. Na pierwszym łokciu „Kusy".

29 lata temu — w dniu 19 czerwca 1932 roku — padł pierwszy rekord świata ustanowiony przez polskiego lekkoatletę Janusz Kusociński rozprawił się w Amsterdamie w biegu na 3.000 m z rekordem bezkonkurencyjnego przez szereg lat Fina Paavo Nurmiego. Kilka tygodni później Kusociński wpisał swe nazwisko na listę mistrzów olimpijskich, zwyciężając w biegu na 10 km (30.11,4 min.) na stadionie w Los Angeles.

DROGA DO WAWRZYNU...

Niełatwa była droga do tytułu mistrza olimpijskiego. Pierwsze kroki Janusza Kusocińskiego w sporcie, to gra w palanta (tak, niestety, u nas zaniedbanego) i w szmaciankę. W 15 roku życia Janusz zakłada w Ołtarzewie pod Warszawą klub sportowy, który żywot jest jednak bardzo krótki. Z tego klubu przechodzi wraz z kolegami do Robotniczego Klubu Sportowego „Sarmata". Tu — zupełnie przypadkowo — styka się z lekkoatletyką.

Gdy na jednej z imprez zabrakło trzeciego do sztafety 3x800 m, Janusz pobiegł bez jakiegokolwiek przygotowania, byle tylko ratować barwy klubu. Pobiegł nadspodziewanie dobrze i to go skłoniło do treningu. Wyniki jednak nie przychodziły szybko i trzeba było pilnie trenować dwa lata, by pobić pierwszy rekord Polski w biegu na 3 km. Rekord ten należał do Alfreda Freyera, który w grudniu 1928 roku zginął bohaterską śmiercią w czasie pożaru zamku dzikowskiego (przy ratowaniu jego zabytków).

ROK 1929

Kusociński stacza zaciętе walki z przybyłym z Łotwy olimpijczykiem — Stanisławem Petkiewiczem. Szereg kolejnych spotkań — za wyjątkiem pierwszego — Janusz przegrywa. Ale jest twardy, ambitny, nieustępliwy. Trenuje jeszcze pilniej, prowadzi jeszcze bardziej spartański tryb życia. Wprowadza nową metodę treningową — o której piszemy na str. 10 — i po kilkunastu miesiącach lekko rozprawia się z Petkiewiczem. Na tójmeczu państw bałtyckich odnosi w 1930 roku — mimo kontuzji — 3 zwycięstwa. Wygrywa teraz z wszystkimi, tylko nie z Nurmim. Nie było mu danym dokonać tego.

„Kusy" biegał zawsze ze stoperem w ręku, regulując tempo biegu.

Kusociński w walce z Nurmim.

udało się, zresztą dość przypadkowo, Petkiewiczowi.

W 1932 roku na krótko przed wyjazdem do Los Angeles, Kusociński bije dwa rekordy świata: na 3.000 m — 8:14,8 i na 4 mile angielskie (6.437 m) — 19:02,6 — po czym zdaje do walki olimpijskiej na stadionie w Los Angeles. Janusz Kusociński gromi koalicję Finów i odnosi swój największy sukces życiowy. Jest u szczytu sławy. Otrzymuje szereg nęcących ofert i propozycji pozostania w Ameryce. Odrzuca je z oburzeniem. Wraca do kraju — biega i zwycięża na średnich i długich dystansach.

DRAMATYCZNY OKRES

Niebawem jednak następuje dramatyczny okres w jego karierze sportowej. Dokucza mu ból w stawie kolanowym. Wprawdzie „Kusy" jeszcze biega, ale widać, jak bardzo musi przezwyciężać siebie, by pokonać nie tylko przeciwnika, ale przede wszystkim dotkliwy ból w kolanie. We wrześniu 1934 r. rozgrywa się prawdziwy dramat. W walce z groźnym swoim rywalem — Finem Lehtinenem — pada na bieżni, by zejść z niej na przeszło dwa lata.

Na 3 dni przed tym spotkaniem odnowiła się kontuzja kolana. Z trudem mógł chodzić, a cóż dopiero biegać! „Kusy" — prawdziwy tytan woli — usiłował stłumić ból. Lehtinenowi przecież musi stawić czoła! Nie może uchylić się od walki! Nie mógł zawieść rywala ani też polskiej armii swoich zwolenników.

Mimo że już przed startem bieg miał przegrany, Janusz stanął na bieżni. Przez 4 okrążenia nawet prowadził. Ale widać było, jak ulękał już od pierwszego kroku, jak twarz krzywiła się z bólu. Ból był coraz straszniejszy, coraz dokuczliwszy, aż wreszcie Kusociński padł — jak rycerz na polu walki.

Po biegu tym, tak pisał „Przegląd Sportowy":

„Tłumy oklaskują entuzjastycznie Lehtinena. Ale chyba oklaski należą się przede wszystkim Kusocińskiemu. Mimo choroby nie ulękł się przeciwnika, nie zdezerterował. Postąpił jak szaleniec, ale i jak prawdziwy sportowiec. Toteż kto wie, czy właśnie to szaleństwo nie było najpiękniejszym akordem jego wielkiej kariery, ten przegrany wyścig — najpiękniejszym biegiem!"

Tak zakończył się pierwszy okres kariery największego naszego biegacza.

Po tej kontuzji lekarze wydają orzeczenie: Kusociński nie będzie mógł więcej biegać. Decyzją tą jest zrozpaczony. Nie załamuje się jednak i postanawia walczyć o zdrowie. Musi dogrowadzić nogę do porządku z pomocą lekarzy i niezłomną wolą. Chce dalej uprawiać sport i zwyciężać. Chce jeszcze raz stanąć na podium zwycięzców olimpijskich.

W marcu 1936 r. poddaje się operacji lewego kolana. W sierpniu przygląda się lgrzyskom berlińskim i porażce Nojiego w biegu na 10 km. Nie może się z tym pogodzić, że sztandar białoamarantowy nie załopotał ani razu na najwyższym maszcie. Za 4 lata w Helsinkach (tam bowiem były przewidziane lgrzyska w 1940 roku) chce, musi odnieść jeszcze jeden sukces olimpijski, jeszcze jedno zwycięstwo dla barw Polski...

Wie, jak ciężkie czeka go zadanie, ile to będzie go kosztowało pracy, trudów, wyrzeczeń.

Rok 1929. Ostatni bieg przeciwko Petkiewiczowi. Zwycięża Kusociński przed Nojim.

W znużeniu zostaje przyjęty jako wolny słuchacz do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Kilka miesięcy później uzyskuje świadectwo dojrzałości. Spytacie, dlaczego tak późno? Bo nikt specjalnie nie dbał o jego wykształcenie, a w domu miał ciężkie warunki. Ukończył tylko szkołę ogrodniczą i był pracownikiem fizycznym. Dokształcał się jednak i wreszcie zdał maturę.

Duży nacisk kładzie na ćwiczenia chorej nogi. Nie może wprawdzie jeszcze brać udziału w zajęciach praktycznych, nie może biegać, ale za to pilnie się uczy.

Stopniowo wraca do zdrowia i w lutym 1937 r. po 2 i pół roku trwającej przerwie startuje w zimowych mistrzostwach Polski.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

I znów — pierwszy jego start to bieg w sztafecie 3x800 m, by później drużynie klubowej znów musi przez 2 lata ciężko trenować, by rozprawić się z rekordem Polski na 5 km, który w międzyczasie zabrał mu Noji. Rekord ten poprawił Kusociński po pojedynku ze Szwedem Tillmanem. Czas Janusza 14:24,2 min.

Kusociński znów triumfuje. Jest w formie życiowej. Świat sportowy widzi w nim pewnego zwycięzcę olimpijskiego w Helsinkach. Marzenia Janusza zaczynają się realizować. Niestety. Na 10 miesięcy przed tym upragnionym powtórnym startem na lgrzyskach — wybuche wojna. Janusz chwyta natychmiast za broń przeciwko hitlerowskim najeźdźcom. Zostaje dwukrotnie ranny.

Po powrocie do zdrowia poświęca się pracy konspiracyjnej; niebawem zostaje aresztowany i po ciężkich torturach — rozstrzelany w Palmirach pod Warszawą. I to mniej więcej, w tym samym czasie, gdy miał zdobyć drugi dla Polski złoty medal olimpijski.

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

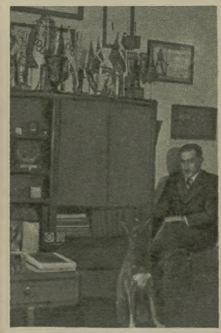

Kolekcja nagród Janusza Kusocińskiego.
Zdjęcia archiwalne.

KUSOCIŃSKI NA LIŚCIE REKORDZISTÓW POLSKI:

BIEG 1.500 M

1927	Feryś Czesław	4:06,2
1928	KUSOCIŃSKI	4:05,6
1929	Petkiewicz	4:03,2
1932	KUSOCIŃSKI	3:54,8

BIEG 5.000 M

1927	Freyer	15:46,0
1928	KUSOCIŃSKI	15:41,0
1928	„	15:34,0
1929	„	15:17,2
1929	Petkiewicz	15:07,4
1930	KUSOCIŃSKI	14:59,0
1931	„	14:55,4
1931	„	14:42,8
1932	„	14:41,2
1934	„	14:40,6
1936	Noji	14:33,4
1939	KUSOCIŃSKI	14:24,2

BIEG 10.000 M

1927	Freyer	33:00,4
1929	Petkiewicz	32:48,0
1930	KUSOCIŃSKI	31:59,8
1932	„	30:51,8
1932	„	30:11,4

ŚWIATA:

BIEG 1.500 M

1925	Paavo Nurmi	3:53,6
1932	KUSOCIŃSKI	3:51,2

PORÓWNANIE WYNIKÓW JERZEGO CHROMIKA I JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO

800 m	1:54,4	1:51,8
1.500 m	3:48,2	3:54,4
3.000 m	8:04,6	8:03,8 (rekord świata)
5.000 m	14:16,6	14:24,2
10.000 m	30:39,4	30:11,4 (rekord olimpijski)

Kusociński prowadzi defiladę czołowych lekkoatletów Polski. Od lewej: Kusociński, Cieruszka, Dunecki, Cąsewski, Mucharzyk, Stanisławski, Noji, Seldon, Danowski-Sienicki, Pruski.

Jak z rywalizacji Kusocińskiego z Petkiewiczem powstała nowa metoda treningu

patrz strona 10-ta

JAK z RYWALIZACJI KUSOCIŃSKIEGO Z PETKIEWICZEM POWSTAŁA NOWA METODA TRENINGU

Trening Kusocińskiego był bardzo ciekawy, oryginalny, przełomowy. Stał się fundamentem nie tylko jego sukcesów, ale i całej generacji jego następców, chlubiących się dziś wynikami znacznie lepszymi (po udoskonaleniu jego metody).

Ze sposobem treningu Janusza zapoznałem się z prowadzonych z nim licznych rozmów i ze wspólnej pracy trenerskiej na pierwszym obozie Juniorów lekkoatletyki w 1937 roku w Sierakowie. O metodzie treningu Kusocińskiego pisze również szczegółowo ob. FLIEGER w opracowanej ostatnio pracy magisterskiej. Praca oparta jest na bezpośrednich kontaktach z Januszem (razem studiowali w CIWF) i na nie ogłoszonych dotąd rękopisach Kusocińskiego otrzymanych od jego siostry.

Janusz nie posiadał najlepszych do biegu warunków fizycznych. Był wzrostu niskiego. By dojść do rekordowych wyników musiał pilnie od innych trenować, szukać lepszych metod pracy, lepiej i dokładniej analizować każdy swój trening. A ponieważ odznaczał się fantastyczną siłą woli, uporem, ogromną pracowitością i pomysłowością — dokonał swego. Stał się mistrzem olimpijskim, najlepszym biegaczem świata w pierwszych latach trzydziestych.

Kusociński — jako pierwszy zastosował metodę biegów interwałowych (powtarzanych). Po marszu lub drobnym truchcie, przebiegał krótki dystans w dość szybkim tempie luźno, swobodnie, „zabawowo". Biegł najczęściej 200 m, po czym przechodził do truchtu lub marszu i po uspokojeniu się oddechu znów biegł 200 m itd.

Jak do tego doszło, że Janusz zerwał z treningiem fińskim*) powszechnie za jego czasów stosowanym i że przeszedł na swój własny, odkrywczy trening?

Ćwierć wieku temu zaczęte boje staczał Janusz ze Stanisławem Petkiewiczem. Przybyły w 1925 r. z Łotwy Petkiewicz — opromieniony sukcesem w biegu na 5000 m na Igrzyskach w Amsterdamie (gdzie zajął dziewiąte miejsce) szybko rozprawił się z szeregiem rekordów Polski w biegach średnich i długich. Kusociński przegrywał z nim na finiszu. Petkiewicz był znacznie szybszy. Janusz chcąc pokonać Petkiewicza szukał przeciwwagi niego odpowiedniej broni. Była nią SZYBKOŚĆ: zrywy na trasie i „przerzutka" na finiszu. Kusociński zabrał się do pilnego uprawiania krótkich dystansów: 100, 200, 400 m. Dystanse te przebiegał na jednym treningu kilka, a nawet kilkanaście razy.

Po kilkumiesięcznym treningu Janusz zdobył rozpaloną szybkość, poprawił — co się wtedy wydawało dziwne — i wytrzymałość. Januszmógł pozwalać sobie nawet w czasie biegu na zrywy, które go wprawdzie męczyły, ale były zabójcze dla innych. Również i dla Petkiewicza. Stanisław Petkiewicz widząc wkrótce bezradność walki z Kusocińskim szybko zrezygnował z dalszych startów.

Z rywalizacji Kusocińskiego z Petkiewiczem wywodzi się nowa metoda treningowa, metoda biegów interwałowych, którą później powszechnie stosowano i która jest do dziś dnia jedną z form treningu wszystkich najlepszych biegaczy świata. Metoda ta pozwoliła wielkiemu następcy naszego Janusza — Emilowi ZATOPKOWI — święcić największe triumfy.

S. Z.

*) Kusociński trenując w 1925 r. według zasad fińskich przebiegał na treningu: 1500 m, 2 x 400 m i 1000 m lub 2 x 1000 m, 2 x 400 i 800 m.

Ta „trzynastka" okazała się szczęśliwa dla Nielsena. W zeszłym roku wygrał on w Warszawie bieg na 800 i 1.500 m. Jak będzie za kilka dni... zobaczymy.

Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

Cechosłowacki biegacz Ilkaszek już w kraju podczas zawodów CWKS — ATK. Pilsen należy w dalszym ciągu do czołowych ośrodków europejskich.

Fot. CAF

CZY CHROMIK uczci rekordem Memoriał im. Kusocińskiego?

Młody czechosłowacki biegacz Ullsberger dał o sobie znać w tym roku III miejscem w biegu „L'Humanité" w Paryżu, a następnie dwukrotnym zwycięstwem nad Emilem Zatopkiem. Pojedynek z Chromikiem zapowiada się wręcz sensacyjnie.

Chciałbym przyjechać do Warszawy w przyszłym roku. Zawody w Waszej stolicy są właściwym początkiem mojego sezonu, a zarazem sprawdzianem zimowej pracy. — Słowa te wypowiedział świetny średniodystansowiec duński, Gunnar Nielsen, kiedy zapytaliśmy go w ubiegłym roku o termin nowego spotkania.

Minął rok. Przez ten okres Nielsen odnosił wiele sukcesów na biegach europejskich (1:47,9 na 800 m), na zawodach w hali w USA, a za kilka dni — dotrzymując słowa — znów przyjedzie do Warszawy na Memoriał im. Janusza Kusocińskiego. Nielsen nie jest przesądny, ale pamiętając, że ubiegły, świetny dla niego sezon rozpoczął właśnie od zwycięstwa w Warszawie, postanowił w tym roku zacząć od bieżni stadionu Wojska Polskiego.

Wizyta czołowego biegacza świata cieszy nas szczególnie dlatego, że może Nielsen pobudzi polskich średniodystansowców do stałego biegania poniżej 1:56 na 800 m i 3:50 na 1500 m. Czas już najwyższy przekraczać bez trudu te granice, jeśli chcemy coś znaczyć na „rynkach" światowych. Wydaje się, że sztuki tej powinien dokonać w Warszawie Lewandowski, który po zdaniu egzaminów końcowych na Akademii Medycznej rozpoczął intensywne treningi i marzy o nowych rekordach.

W biegach średnich Nielsen będzie okrasą zawodów. Kandydaci do drugiego miejsca w tych konkurencjach to Fin Ilmari (800 m 1:50,8), Norweg Johansen (800 m 1:51,1) oraz Jugosłowianin Vipotnik (800 m 1:51,7).

Rozpisaliśmy się nie temat Nielsena, a tu przecież głównym punktem zawodów jest bieg na 3 km. Pamiętamy przecież, że właśnie „Kuby" był na tym dystansie rekordzistą świata. Chcemy więc wstawiając 3 km do programu zawodów odnowić wielkie polskie tradycje tego dystansu. Co prawda Iharos ustanowił przed kilku tygodniami fantastyczny rekord świata 7:85,6, to jednak po ostatnim wyniku Chromika 8:04,6 wróżoły znacznie i nasze apetyty. Czas Jurka jest bowiem zwartym wynikiem w historii lekkoatletyki na tym dystansie. A to już coś znaczy.

Czy Chromik będzie miał w Warszawie mocnych konkurentów? Iharos. Kuca czy Reiffa nie będzie to pewne, ale przecież Czechosłowak Ullsberger, pogromca Zatopka wydaje się być świetnym partnerem. Będziemy mieli doskonałą okazję porównać postęp naszej i czechosłowackiej młodzieży długodystansowej. Bieg na 3 km z udziałem Ullsbergera, Chromika, Szaba i Lehasa, to konkurencja bardzo atrakcyjna.

Konkurencją nr 1 nazwaliśmy dyscyplinę rzut młotem. Do Warszawy zapowiedzieli dość licznie swój przyjazd 56-metrowcy i kandydaci na 58 m. Będzie bowiem i mistrz olimpijski Węgier Csermak (61,38) i dobrani Czechosłowacy Malek (58,08) i Padak (58,18), Bułgar Popow (57,82), Jugosłowianin Gubijan (58,81), no i oczywiście cała nasza czołówka z Hutem na czele. Trudno bowiem się im w gronie tych, niemniej gdy spojrzymy na najlepsze wyniki uzyskiwane przez tych zawodników dojdziemy do słusznego wniosku: „biedna" będzie murawa stadionu w granicach 58 m.

Mamy już dwa rodzynki w lekkoatletycznym cieście. A oto i trzeci: skok w dal mężczyzn. Spójrzmy tylko na tę tabelkę, którą ułożyliśmy z najlepszych wyników zeszłorocznych i tegorocznych gości i gospodarzy:

1. Iwańki 7,44.
7. Martinek (CSR) 7,43.
3. Kropidłowski 7,43
4. Porrasalmi (Fin.) 7,41.
5.—8. Grabowski i Pikejz 7,32.

Jeśli już jesteśmy przy skokach, to spójrzmy wreszcie Czechosłowacki mistrz Kovar (2.04) i Medrschova (1,83) jego samego dnia pobili rekordy Czechosłowacji. Czy tego samego dnia zechcą to zrobić w Warszawie, niestety, jeszcze nie wiemy.

Jest tu również mała wiadomość dla mężczyzn, którzy z pewnością „tylko" z miłości do lekkoatletyki przyjadą obaczyć miłą, przystojną Bułgarkę Kolarową. Pamiętamy ile brawa ambicję, poziom sportowy i... urodę dostała ta sprinterka w ubiegłym roku. Nieprawdę będzie na co patrzeć gdy na starcie staną Kolarowa, Lerczak, Kuston i inne nasze czołowe sprinterki.

Podwarzą się głowy, te tegoroczny Memoriał ma stać się także międzynarodowy. Trochę jest w tym słuszności, ale weźmy pod uwagę, że trudno do nas ściągnąć najlepszych lekkoatletów ze wszystkich krajów. Bogate kontakty międzynarodowe, jakie szczególnie w tym roku nawiązali przedstawiciele wszystkich państw europejskich, zmuszają do podziału sił.

Memoriał ma wielkie znaczenie szczególnie dla polskich lekkoatletów. Będzie on bowiem okazją do sfałszu na tasty dotychczas najlepszych w Europie, listy na których jesteśmy obecnie bardzo słabo reprezentowani. Dla organizatorów zawody staną się ostatnim egzaminem przed II Igrzyskami Młodzieży.

A. JUCEWICZ

Przy pustych trybunach

Na stadionie Sparty w Lublinie odbywa się obiad na 10 000 m. Nielicznie sylwetki widzowie na trybunach to zawodnicy lub ich koledzy.

Z CZEGO się zaczyna dzień z lubelską lekkoatletyką Stadiony, na których odbywają się zawody, są pięknie udekorowane i świecą pustkami. Te puste trybuny są dla lubelskiej lekkoatletyki, ostatnio, symboliczne. Czyżby w Lublinie brak było kibiców „królowej sportu"? A może imprezy są źle propagowane lub bilety wstępu za drogie? Nie, o każdych zawodach ukazują się liczne zawiadomienia, a wstęp na imprezy jest zwykle bezpłatny. Spadek zainteresowania lekkoatletyką ma inne przyczyny. Leżą one głównie w błędach samej organizacji zawodów.

Stało się złą tradycją, że rozpoczynają się one zwykle z poważnym opóźnieniem. I tak np. mistrzostwa Lublina na 1955 r. zaczęły się „tylko" z 50-minutowym opóźnieniem, a skoczkowie i biegacze liczą na szybsze rozpoczęcie zawodów kilkakrotnie stosowali rozgrzewki, co bynajmniej nie najlepiej wpłynęło na uzyskane wyniki.

Dwukrotnie już zdarzyły się w Lublinie wypadki, iż przy starcie oszczepem na zawodach zostali kontuzjowani inni zawodnicy.

Dziwne rzeczy dzieją się też przy mierzeniu przez sędziów odległości w konkurencjach rzutowych. Liczne nieporozumienia wynikają z faktu, iż taśma do mierzenie posiada podziałkę centymetrową i calową, a wyniki są mierzone raz w calach raz w centymetrach.

Na wspomnianych już mistrzostwach juniorów przewidziany był bieg 110 m przez płotki. W ostatniej chwili okazało się, że płotki gdzieś się zapodziały. Konkurencję tę przesunięto więc na inny dzień. Wówczas z kolei zabrakło zatyczek, a stosowane zastępczo zapałki łamały się.

Wypadki tego rodzaju powtarzają się często, nic więc dziwnego, że zarówno widzowie jak i zawodnicy są rozgoryczeni. Sytuacji bynajmniej nie polepsza stale rosnące kaperownictwo między poszczególnymi zrzeszeniami, przy czym z „walki" z zasady wychodzą zwycięsko, te kluby, których działacze mają bliższy dostęp do WKKF lub PKKF.

Na podstawie korespondencji

Krzysztofa Nowakowskiego
z Lublina

SPACER PO LUBELSKICH OBIEKTACH

Lublin, który liczy 135 tys. mieszkańców, dawał i daje wielu reprezentantów Polski w sporcie. Od pewnego jednak czasu daje się zauważyć spadek poziomu lubelskiego sportu. Na ten stan rzeczy składa się wiele przyczyn, ja jednak zatrzymam się nad jedną z nich, chyba najważniejszą.

Mam na myśli urządzenia sportowe. Lublin posiada kilka otwartych basenów aje czynnych tylko przez trzy miesiące w roku (czerwiec, lipiec i sierpień). Czy można w tych warunkach myśleć o racjonalnym treningu pływackim? Czy szkoły zdołają przeprowadzić próby na odznakę BSPO i SPO na basenach zatłoczonych publicznością w przeciągu jednego miesiąca (czerwca)? Nie dziwnego, że pływanie jest najsłabszą dyscypliną sportu w Lublinie.

Najlepsze boisko w Lublinie przy ul. Okopowej zamieniono zostało na bazę samochodową ZBM — ponieważ jednak roboty budowlane na tym terenie utknęły na martwym punkcie, możliwe byłoby zwrócenie tego obiektu sportowcom. Za takim rozwiązaniem przemawia również fakt, że stadion OWKS jest przeciążony i do tego nie wykończony (polowe boiska ma zniszczone urządzenia drenujące). Źle się także dzieje ze stadionem Sparty, którego budowa wyraźnie się przeciąga.

Na domiar złego żadne z naszych trzech boisk piłkarskich nie posiada natrysków z ciepłą wodą, ani urządzeń sanitarnych.

Sprawą sali b. Sokoła zajęła się wreszcie, po wielu latach, Wojewódzka Rada Narodowa i jest nadzieja, że może obiekt ten zostanie przekazany do użytku widzom sportowym.

Nie są to jeszcze wszystkie sportowe bolączki Lublina, ale sądzę, że wymieniłem najważniejsze, które wymagają szybkiego uregulowania.

Janusz Cieśliński — Lublin

Wyścigowa astronomia

Wiele trudu zadał sobie nasz Czytelnik z Gliwic, ob. Henryk Bosna, wykonując skomplikowane wykresy graficzne, przedstawiające w sposób obrazowy przebieg walki o zwycięstwo w VIII Wyścigu Pokoju.

Barwne wykresy wykonane na papierze milimetrowym budzili on wraz ze szczegółowym opisem do naszej redakcji. Niestety względy techniczne nie pozwalają nam na wykorzystanie w druku cieka wej pracy Czytelnika. Natomiast ze wszystkimi Czytelnikami dzielimy się uwagami i obliczeniami ob. Bosny na temat konkursu PKOl, dotyczącego VIII Wyścigu Pokoju.

„Ilość różnych kombinacji odgadnięcia wyników konkursu sięgała teoretycznie miliardów, ale obejmowałaby wówczas takie tabele op. założenia te w pierwszej dziesiątce będzie 4 Niemców i 2 Polaków (!). Przyjmując na kandydatów do zwycięstwa drużynowego (na pierwszych trzech miejscach) 11 krajów, otrzymamy 462 różnych „trójek", a przyjmując, że w pierwszej dziesiątce może zawodników z jednego kraju nie przekroczy 4 (biorąc znów pod uwagę tylko 11 krajów) — 82 955 kombinacji. Całkowita ilość różnych kombinacji w tych warunkach wynosi 27 343 815 — a więc cyfra niemal astronomiczna.

Upraszczając zagadnienie jeszcze bardziej, tzn. przyjmując na kwadrans drużynowych do pierwszych trzech miejsc tylko 10 krajów, tak ilość zawodników z jednego kraju klasyfikujących się do pierwszej dziesiątki nie większą od dwóch (biorąc znów pod uwagę, iż mogą pochodzić z 13 różnych krajów) liczba kombinacji wynosi 3 466 176. Liczba to jak widać wcale a wcale nie pokaźna i dlatego niejeden z uczestników konkursu musiał się „przekalkulować". Niemniej z jeszcze większym zapięciem i nadzieją oczekujemy następnego, IX Wyścigu Pokoju i nowego konkursu PKOl".

Obiecali, zapomnieli...

W kole sportowym Zrywu przy naszej szkole (Technikum Handlowe MHW w Ciechanowie) panowała wielka radość, gdy po zamieszczonej w „Sportowcu" notatce zjawił się u nas przedstawiciel Rady Okręgowej Zrywu) przyrzekając pomoc w uzyskaniu sprzętu sportowego. Radość nasza malała jednak stopniowo w miarę upływu czasu i obecnie — przykro mi o tym pisać — nie wierzymy w obiecaną pomoc.

Po rozpoczęciu sezonu wiosennego zwróciliśmy się o pomoc do dyrekcji szkoły i otrzymaliśmy 1.300 zł na zakup sprzętu sportowego.

Trudno mi opisać radość, jaka panowała w szkole, gdy zjawiliśmy się z nowoczesnymi piłkami, 5 kompletami dresów, 6 koszulkami lekkoatletycznymi i piłką ręczną. Niewielki ilościowo sprzęt sprawił, że w zrzeszach naszego koła znalazło się wiele dziewcząt, które dotychczas raczej stroniły od sportu. W każdej klasie powstały żeńskie drużyny piłki ręcznej, a wiele dziewcząt uprawia lekkoatletykę i gra w ping-ponga. Mamy także słynne na Ciechanów biegaczki, które w powiatowych biegach na przełaj zajęły czołowe miejsce. Wszystko to świadczy o tym, że możemy wkrótce stać się przodującym kołem sportowym w powiecie, o co będziemy usilnie się starać.

R. Kaskiewski — Ciechanów

Przy stole i na murawie

Dwie batalie siatkarzy

Tak grały Polki na mistrzostwach świata w Moskwie. Ambicja, poświęcenie i wysokie umiejętności techniczne będą i tym razem największym atutem naszych reprezentantek.

Fot. CAF

Miłośnicy siatkówki z niezwykłym zaciekawieniem oczekują wyników dwóch wielkich batalii, z których jedna rozpoczęła się w poniedziałek w Paryżu... przy zielonym stole obrad, a druga dzisiaj na wielkim stadionie w Bukareszcie, gdzie najlepsze europejskie drużyny żeńskie i męskie staną do ciężkich zmagań o tytuły mistrzów Europy.

Zacznijmy od stołu. W poniedziałek rozpoczęła się w Paryżu 50 sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na której m. in. rozpatrywana jest sprawa włączenia siatkówki do programu Igrzysk Olimpijskich. Siatkówka — ta najbardziej masowo uprawiana dyscyplina sportu na naszym kontynencie, dyscyplina posiadająca piękne i wysokie walory sportowe, jak dotychczas nie zdołała znaleźć uznania w MKOl. Tłumaczono to przeładowaniem programu, to znów wysokimi kosztami, to niepopularnością (?!) tego sportu. Wiele jeszcze innych znajdywano wymówek, aby tylko nie dopuścić siatkówki do Igrzysk.

Czyżby rzeczywiście sprawa ta przysparzała organizatorom aż tyle kłopotów?

Oczywiście nie. Niechęć niektórych członków MKOl tłumaczyć należy zupełnie innymi względami — ani sportowymi, ani organizacyjnymi.

Jak wiadomo, najwyższy poziom w siatkówce reprezentuje Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej. W razie więc włączenia siatkówki do programu Igrzysk, prawdopodobnie wszystkie medale zdobyłyby wyżej wymienione kraje. Ponieważ zaś najsilniejsze drużyny posiada ZSRR — najgroźniejszy przeciwnik Stanów Zjednoczonych do ogólnego (nieoficjalnego wprawdzie) zwycięstwa zespołowego w Melbourne, powstał w obozie satelitów USA blok zagorzałych przeciwników tej pięknej dyscypliny sportu.

Jednakże w ostatnich czasach wielu członków MKOl przychylniej ustosunkowuje się do siatkówki. Można więc z tego wysnuć wniosek, że ciężka paryska batalia skończy się wreszcie zwycięstwem nie państw czy delegatów, ale SIATKÓWKI.

Z tą nadzieją w sercu pożegnajmy Paryż i przenieśmy się na teren drugiej batalii — do Bukaresztu.

ZSRR, CSR CZY BUŁGARIA?

Ostatnie mistrzostwa świata w Moskwie (1952) miały w drużynach ZSRR zdecydowanych faworytów. Lecz od 1952 r. wiele

Krystyna Hajecówna niezawodna od lat reprezentantka Polski.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Moskwa. Reprezentacyjne zespoły Polski i ZSRR witają się przed rozpoczęciem międzypaństwowego spotkania, zakończonego sensacyjnym zwycięstwem naszych reprezentantek.

Dokończenie pamiętnika
BOZSIKA
w następnym numerze

zmieniło się w układzie sił siatkarskich.

Wśród mężczyzn ZSRR — dwukrotny mistrz Europy i mistrz świata — nie przedstawia już dzisiaj tej bezkonkurencyjnej potęgi co dawniej. Odejście z szeregów reprezentacji tej klasy zawodników co Szczagin, Ujłanow, Jakowlew nie pozostało bez śladów. Odmłodzona reprezentacja ZSRR nie potrafiła dotychczas wznieść się do poziomu swoich starszych zaów i wobec tego bardzo trudno będzie jej powtórzyć sukcesy z mistrzostw Europy 1950, 1951 i wspomnianych wyżej mistrzostw świata.

Zadanie to będzie tym trudniejsze, że i dawniej bardzo dobre drużyny CSR i Bułgarii jeszcze wyraźniej odeskonalily umiejętności, wydaje się więc, że walka o tytuł mistrzowski rozegra się między tymi trzema zespołami.

„Wielkiej trójce" spłatać mogą niespodziewane „figle" niedaleko odbiegające od niej poziomem Polska, Rumunia czy nawet Węgry i Jugosławia.

Szczerze mówiąc, do niedawna nie bardzo wierzyliśmy w naszych chłopców ich majowe zmienne w wynikach spotkania z Rumunami i Jugosłowianami nie nastrajały optymistycznie. Dopiero ostatnie sensacyjne zwycięstwo nad reprezentacją Związku Radzieckiego oraz dwa dalsze mecze z ZSRR, przegrane po zaciętej walce 2:3, wzniecily iskrę nadziei Pokonanie Rumunów, Węgrów i Jugosławian jest jak najbardziej realne, a juz zwycięstwo nad jednym z wielkiej trójki uważać będziemy za poważny sukces naszych siatkarzy.

CZY KOBIETY OBRONIĄ TYTUŁ WICEMISTRZOWSKI?

W turnieju bukareszteńskim nasi chłopcy niewiele mają do stracenia (na mistrzostwach świata VII miejsce) dużo za to mogą zyskać Kobiety odwrotnie bronić będą tytułu dwukrotnych wicemistrzyń Europy (1950, 1951) i wicemistrzyń świata (1952) — a więc odpowiedzialność poważna. walka o dużą stawkę i zadanie niezwykle trudne.

Z Bułgarii i Czechosłowacji donoszą, że siatkarki tych krajów są do turnieju świetnie przygotowane, a tymczasem forma, jaką nasze dziewczęta zademonstrowały ostatnio w Rumunii i Jugosławii, budzi, mimo zwycięstw, wiele niepokojów. Dawniej obecność w zespole reprezentacyjnym Mirki Zakrzewskiej, wówczas najlepszej obok Czudiny siatkarki świata, napawała otuchą Po zamążpójściu i urodzeniu dziecka, Mirka — ten mocny filar naszej reprezentacji; wiele straciła ze swojej dawnej siatkarskiej świetności. Reszta reprezentantek również nie gra obecnie lepiej aż na mistrzostwach świata

Walka o tytuł mistrzowski i wicemistrzowski w konkurencji kobiet będzie więc, tak samo jak i u mężczyzn bardzo ciekawa. Tytuł mistrzowski — naszym zdaniem — obronić powinny rumuńskie siatkarki, lecz o tytuł wicemistrzowski prawdopodobnie toczyć się będą ciężkie boje między drużynami Polski, Bułgarii i CSR

Przed wyjazdem do Bukaresztu siatkarki nasze solidnie pracowały nad poprawą formy i zgraniem. Znając ich ambicję poparłą długoletnią rutyną, przypuszczać należy, że nie zrobią nam i tym razem zawodu.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

...Co piszą... mi:

Franklin „Bud" Held.

Idrottsbladet

TAJEMNICA OSZCZEPU HELDA

W dniu 31 maja Bud HELD dwukrotnie poprawił rekord świata rzutami 81,29 i 81,71 m Jak donosi szwedzkie pismo sportowe „Idrottsbladet" Held rzucał podobno tym samym oszczepem który wywołał kiedyś prawdziwą burzę w świecie sportowym.

Oszczep, którym Bud HELD ustanowił w 1953 r. rekord świata (88,41 m), różnił się od innych oszczepów specjalnymi lotkami optycznymi, umożliwiającymi lepsze szybowanie w powietrzu. Grot jego był krótki, lekki, ostrze ucięte Tuż za grotem grubość oszczepu zwiększała się b. znacznie, po czym stopniowo malała. Ponieważ znaczna, początkowa grubość oszczepu przeciwdziała do przodu jego środek ciężkości (a chodzi o odsunięcie go jak najdalej do tyłu do tegoczesnej granicy 116 cm od grotu), Held wydrążył go. Zewnętrzna ścianka oszczepu zaopatrzył dodatkowo w specjalne rowki.

Przepisy, które obowiązywały do czasu obrad Międzynarodowego Kongresu w Bernie (1954 r.), określały tylko długość oszczepu (260 cm), wagę (800 gr), ułożenie środka ciężkości (między 80 a 115 cm od grotu) oraz szerokość owijania (16 cm) Nic więcej. I tym przepisom oszczep Helda odpowiadał

Dopiero na kongresie w Bernie zapadła decyzja, że oszczep musi:

a) być wykonany z metalu lub z pełnego drzewa (a nie jak oszczep Helda w środku drążonego);

b) posiadać cztery groty;

c) posiadać przekrój kołisty (niedopuszczalne jest spłaszczanie go i wykonywanie na nim rowków).

Od tego czasu nie wolno było rzucać oszczepem Helda. Wydawało się, że sprawa tego oszczepu jest raz na zawsze przesądzona A jednak — po roku — znów wypłynęła

Sprawa konstrukcji oszczepu ponownie znalazła się na porządku obrad Międzynarodowej Komisji Przepisów, która obradowała w połowie maja br. i rzuci. Na podstawie tym zapadła decyzja (z natychmiastową mocą obowiązującej), że oszczep może być w środku drążony, ale grubość jego musi być największa w miejscu uchwytu. Od uchwytu grubość oszczepu powinna stopniowo maleć zarówno w kierunku grotu, jak i w przeciwnym kierunku

Oszczep Helda, zdaniem „Idrottsbladet", nie odpowiada wymogom nowych przepisów (grubość jego jest największa między grotem a uchwytem, przekrój oszczepu posiada kształt elipsy, a drzewce zaopatrzone jest w rowki).

Z niecierpliwością czekać będziemy na wyjaśnienie sprawy na łamach meldunki pojedynków korespondencyjnych HELD — SIDLO

St. Z.

Kamera telewizyjna przy ringu

Dziadzący Amerykanin, to nie tam dawny Amerykanin sprzed stulecia, stu lat, który potrafił zadłużyć się, aby kupić bilet i przejechać z jednego końca USA na drugi, by ujrzeć na ringu swego ulubieńca. Współczesny Amerykanin woli usiąść wygodnie przy telewizorze i oglądać mecz na ekranie telewizyjnym

Towarzystwa telewizyjne potrafią oczywiście wykorzystać te przyzwyczajenia i starają się tak organizować mecze bokserskie, aby dostarczyły one jak największej emocji i sensacji swym klientom wpatrzonym w telewizory

I tu zaczynają się dziać cuda, o których za chwilę opowiem

Towarzystwa telewizyjne płacą bokserom miesięcznie 4 000 dolarów za prawo transmitowania ich meczów przez stacje telewizyjne, uzależniając tym samym od siebie ilorazych udział w walce

Towarzystwa telewizyjne układają z góry program widowisk i z góry wyznaczają rolę bokserom „Ty masz wygrać, a ty przegrać! Uważamy, że tak lepiej podobać się będzie publiczności".

Rocky Graziano przed meczem z Chuck Dawey otrzymał taką propozycję: „Jeśli przegrasz zarobisz 15 000 dolarów". To samo mniej więcej usłyszał Clarency Henry przed meczem z Joe Giardello Mistrz świata Rocky Marciano miał przegrać z Charlesem za sumę 30 000 dolarów".

Głośno się dziś mówi w USA że na usługach towarzystw telewizyjnych pozostaje przewodniczący Międzynarodowego Klubu Bokserskiego James D Norris, który rzekomo sposobami zmusza bokserów amerykańskich do posłuszeństwa wobec żądań swych — nazwijmy to polubownie — pracodawców z towarzystw telewizyjnych.

St. K.

FRUWAJĄCE ŁODZIE

„FRUWAJĄCA ŁÓDŹ", choć mieści się pod nią zamecki osobowy, jest wciąż jeszcze słowem. Konstruktorzy obliczają, że jej transatlantycka siostra, która w ciągu 2 i pół dnia będzie mogła przewieźć 1500 pasażerów z Hamburga do Nowego Jorku — nauli być szesciokrotnie większa. Zwróćcie uwagę na „płetwy". Tam właśnie mieszczą się trudne zagadnie.

Tempo, tempo! To zawołanie XX wieku obowiązuje jednakowo w sporcie, jak i w technice. Walka o szybkość emocjonuje na bieżniach, torach wyścigowych, na lądzie, wodzie oraz w powietrzu — od dawna zaś zawładnęła przeciwnikami inżynierów, Zawodnicy i konstruktorzy podają sobie ręce, bijąc wspólny re-

...już za chwilę, kiedy silnik zagra pełną mocą, nos wyprze się — pocznie dudnienie fal i nad falami, długimi na sto wiązek głębi. Tajemnica szybkości mieszczą się właśnie tu, w dotyku wody jednym z trzech pierwiastków.

nielada barierę: mają stać się prawdziwymi skąpstwami morza, zdolnymi do „przeskoczenia" Atlantyku w ciągu dwóch dni.

Slalom na bystrzynach DUNAJCA

Trasa slalomu może wynosić maksymalnie 800 m. Z takiej wieżyczki sędziowie obserwują zawody.

WŚRÓD skołtunionego, rwącego nurtu Dunajca przemykają pomiędzy wąskimi bramkami kajaki. Bramki są wąziutkie — 1 m 20 cm., zdaje się, że prześlizgnąć pomiędzy nimi jest po prostu niepodobieństwem. Rzeka kipi i sypie bryzgami ponad sterczące z wody głazy, szumi ściśnięta pomiędzy skalnymi ścianami brzegów. Utrzymać się w wąskim składaku na powierzchni wodnej kipieli — to duża umiejętność. Skręcać i zawracać, lawirować pomiędzy bramkami — to wielka sztuka.

O slalomie kajakowym wiemy niewiele — w Polsce stawia dopiero pierwsze kroki. Tegoroczne II Mistrzostwa Polski w Szczawnicy to na pewno zbyt szumny tytuł dla imprezy, której nie poprzedziły eliminacje czy też inne zawody. Wyniki wykazały wyraźną supremację wodniaków — „górali" ze szczawnickiej Sparty. Nie świadczy to bynajmniej, że zawodnicy Sparty są w slalomie kajakowym najbardziej technicznie zaawansowani. Miejscowi są po prostu najbardziej opływani po Dunajcu i wszystkie progi, bystrza, „szepoty" i „cofki" znają na pamięć. Nurt żadnej rzeki nie jest równy na całej swej szerokości, a cóż dopiero rozhukanego, pełnego młodzieńczej siły Dunajca. Znajomość wody — oto czym szczawniczanie bili konkurentów.

Dobrze się stało, że zaraz po mistrzostwach nasi czołowi kajakowi slalomiści mieli możność porównania swych sił ze stanowiącymi ekstraklasę światową Czechosłowakami. To, co tamci pokazali na zawodach w Czerwonym Klasztorze nazwać można wirtuozowskim wprost opanowaniem dwupiórowego wiosła. I naprawdę wiele można było się nauczyć od naszych sąsiadów! Najlepszy z Polaków, Janusz Bielecki z Krakowa, plasując się na VIII miejscu zasłu-

Silne wychylenie kajaka na burtę pozwalało zawodnikom Czechosłowacji dokonywać zwrotu prawie w miejscu. Za chwilę mistrzyni CSR, Kveta Havlova, przechyli jeszcze bardziej kajak.

Decydują dosłownie milimetry. Szerokość canoe 80 cm, a trudnej, podwójnej bramki — 1 m 20 cm.

— Uważaj, Jasiu, na dziewiątą bramkę! — trener Piecyk wysyła „w bój" najmniejszego zawodnika mistrzostw juniorów, Janka Warusia.

wił w pokonanym polu tylko dwóch Czechosłowaków. Ale równocześnie trzy — na cztery startujące — zawodniczki, w tym mistrzyni Czechosłowacji Kveta Havlova, uzyskały lepsze wyniki od wszystkich naszych mężczyzn.

Podziwialiśmy bezbłędną technikę mistrza CSR — Dymitrija Skolila, jednego z najlepszych slalomistów świata. Kajak i zawodnik byli jak gdyby zrośnięci ze sobą. Każdy zwrot

Havel i Pecka — zwycięzcy slalomu w klasie „canoe" wpisują tyłem w kolejną bramkę

sknały Czechosłowacji swój przejazd.

Zupełnie nieznaną u nas konkurencją, którą zademonstrowali nasi pobratymcy, był slalom na canoe. Jak wysoki i wyrównany poziom reprezentują oni w tej dziedzinie, świadczą wyniki: mistrzowie świata Hendrich i Slepicka przegrali z parą Havel — Pecka. Obecny na zawodach przewodniczący Międzynarodowej Federacji Kajakarskiej (FIC) — dr Popel obiecał, że Czechosłowacy pomogą nam w rozwoju i popularyzacji tej dyscypliny.

Pierwszy zagraniczny kontakt, pierwszy wyjazd za granicę — chociaż nie przewidziany i tylko „na przepustki" — powinien stać się punktem zwrotnym w rozwoju slalomu kajakowego u nas w kraju. Pokazano nam w najlepszym wydaniu, jak się pływa. Z lekcji tej warto skorzystać.

Pytałem czeskiego sędziego, jak często odbywają się u nich podobne zawody. Odpowiedział:

— W tym roku kalendarz imprez przewiduje 54 slalomy w sezonie. Zawody te są tak atrakcyjne, że gromadzą tysiące widzów — Kiedy zaś w rozmowie poruszyliśmy temat treningów i mój rozmówca usłyszał, że polscy zawodnicy trenują bez bramek, uśmiechnął się tylko w odpowiedzi.

Czy wystarczy np. płotkarzowi trening w biegach płaskich? Czy specjalista od slalomu narciarskiego może ograniczyć swoją zaprawę tylko do zjazdu? — Te proste, nieskomplikowane pytania powinny wyjaśnić kajakowym trenerom ich dotychczasowe błędy.

DONAT CZEREWACZ
Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

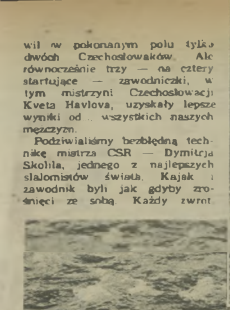

Czasem kajak aż niknie w brzegach spienionej wody

Było tak zimno, że czesi sędziowie i polska publicznie rozgrzewali się przy ognisku, a zawodnicy w tym czasie... często kąpali się w lodowatej wodzie Dunajca.

każde wychylenie ciała było między i harmonijne. W wąskie bramki wpadał tak, iż wydawało się, że zapełnie się nie przymierza, ani na chwilę nie przerywał wiosłowania. Dziw, że nie łączał dwumetrowym wiosłem o żadną z tyczek. Trzeba było widzieć, jak na krótkim, 30-metrowym odcinku pomiędzy bramkami, niesiony przez wartki, sunący z szybkością 4 m/sek. prąd, Skolil prawie w miejscu zawracał, ażeby wziąć następną bramkę — zgodnie z regulaminem — tyłem kajaka.

Ze startu ruszył Nr 75. To autor trasy Andrej Cibak. Bezbłędnie przepływa pierwsze pięć bramek, zawraca i ciągnie ostro pod bystry prąd. Wiosło aż gnie się w silnych, muskularnych rękach. Zwrot i kajak niknie wśród białych wysokich fal rzecznego progu. Już jest przy prawym brzegu, „przeskakuje" następną bramkę, ale zawieszona tyczka kołysze się potrącona wiosłem — 10 punktów karnych.

Następna bramka ze znakiem „R" — zawodnik odwraca kajak tyłem i znowu tyczka daje znać, że i tym razem „zarobił". Omija zielony krążek kolejnej bramki i płynie dalej.

Sześciu strzeże pierwszy z wody olbrzymi głaz. Kajak pędzi prosto na skałę, chwila i odbity od kamienia prąd narzuca dziób prosto pomiędzy dwie tyczki. Już bramka ostatnia. Tu było najwięcej wywrotek, tu mistrz Polski, Władek Piecyk, skąpawszy się w lodowatej wodzie Dunajca, pogrzebał szanse na zajęcie dobrego miejsca. Cibak surfuje po samym grzebieniu fali. Wiosło tylko miga w szybkim młynku. Już ?!... Oczom widzów ukazuje się czarne błyszczące dno kajaka! Wywrotka! W oka mgnieniu wiosłarz z powrotem ukazuje się na górze, a wiosło rozpoczyna ponownie swój naprzemianległy ruch; prawdziwym mistrzostwem nazywanym w języku kajakarzy „eskimoską", zakończył dnia.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

SKAKANKA-ARYTMOGRAF

Posługując się wyrzutnią klucza pomocniczego zastąpić liczby w podanej figurze literami i odczytać rozwiązanie przedstawiające stale tę samą liczbę pół. Początek w polu oznaczonym — kierunek do odgadnięcia.

Klucz pomocniczy: 1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 7 — 8 — cyfra w liczbie, 9 — 6 — 10 — 0 — sygnał dźwiękowy na ringu, 11 — 8 — 13 — ! = popularny sport. 14 — 4 — 12 — 8 — ilość rund w spotkaniu bokserskim.

„Ant", Warszawa

★

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

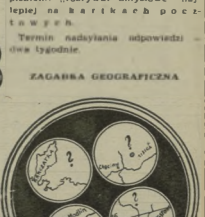

Z powyższych fragmentów mapek należy odczytać nazwy dwu mórz, nazwę morza i rzeki, a których pięć obok siebie stojące litery dadzą rozwiązanie.

Jerzy Kalutka, Pabianice

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 255. Red. nacz. tel. 258 43, sekr. red. — 263-46, działy kraj. i zagr. — 214-547. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 261-11 i 621-36, wewn. 79. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgolodruk RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1288. B-6-4341

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 13, tel. 21-343.

Sportowiec Festiwalowy

Nr 10 Dwutygodnik 15.VI.1955

Wszyscy na start SOF!

Na 11 Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych młodzieży startować będą najlepsi. Na bieżniach i boiskach Warszawy zmierzą swe siły młodzi sportowcy z całego świata. Ale i Ty, Czytelniku, możesz i powinieneś wziąć udział w pięknym, sportowym ruchu młodzieży polskiej, jaki podejmuje ona dla uczczenia V Festiwalu — w zdobywaniu „Sportowej Odznaki Festiwalu".

§ 1. „Regulaminu SOF mówił: „Sportową Odznakę Festiwalu" może zdobyć każdy chłopiec i dziewczyna, począwszy od 11 roku życia".

§ 2: „Ustala się dwie kategorie wieku dla zdobywających odznakę I — od 11 do 14 lat, II — powyżej 14 lat. W zależności od uzyskanych norm, można w obydwu kategoriach zdobyć odznakę srebrną lub złotą".

Tylko 9 paragrafów liczy regulamin. Nie będziemy ich wszystkich wyliczać, nadmienimy tylko, że aby otrzymać odznakę, trzeba uzyskać w dniu próby, w trzech konkurencjach, wyniki mieszczące się w tabeli norm przewidzianych na SOF. Nie należy zrażać się niepowodzeniami — jeśli Wam się nie powiedzie, to można powtarzać próby kilkakrotnie. Dwumiesięczny okres zdobywania odznaki zostawia dość czasu na trening.

Młodzi sportowcy i entuzjaści sportu zwracajcie się do swoich kół sportowych, do zarządów ZMP, zażeby Wam umożliwiono start w tej ogólnokrajowej imprezie, którą organizują Zarząd Główny ZMP i GKKF. Pamiętajcie! — Odznakę można zdobywać w terminie od 15 czerwca do 15 sierpnia. Jeśli w tym okresie czasu nie będzie błyszczał na Waszej piersi srebrny albo złoty znaczek, nie będzie to ładnie świadczyć o Waszej sprawności fizycznej i o chęciach uczczenia V Festiwalu.

A więc już od 15 czerwca — wszyscy na start!

Oszczepniczka nr 1

Kiedy przed 5 laty na stadionie w Kijowie, Natalia Smirnickaja biła rekord świata w rzucie oszczepem 53,41, młodziutka komsomołka Nadia Koniajewa nawet w najśmielszych marzeniach nie myślała o zbliżeniu się do tak wspaniałego rezultatu. Jej oszczep lądował na granicy 35,74 i z tego wyniku była Nadia niezwykle zadowolona. Sport uprawiała, tak jak wiele uczennic w szkole, będziła na łyżwach, nartach, lubiła gimnastykę...

Na jej niezwykłe uzdolnienia sportowe zwrócili uwagę nauczyciel wf w szkole, który rozpoczął z nią systematyczny trening. Kiedy zaś w 1950 r. Koniajewa rzuciła 38,18, zdobywając tym samym tytuł mistrzyni Ukrainy, treningiem jej zajął się zasłużony mistrz sportu Sinicki.

Od tego czasu, ze startu na start, poprawiała swoje rezultaty: 45,54 m, 47,20 m, 49,36 m. Sezon sportowy 1953 roku zbliżał się ku końcowi. Wielu sportowców, zgodnie z trenerką, zmniejszało nasilenie treningu. Nadia jednak nie postawiła oszczepu do kąta. Studia w Instytucie Medycznym umiała ścisle powiązać z treningiem.

Po zdaniu egzaminów odbyły się zawody lekkoatletyczne zrzeszenia „Medyk". Koniajewa w pierwszym rzucie osiągnęła 43 m, w następnym oszczep przeskoczył już na odległość 50 m, a trzeci rzut... przyniósł wspaniały wynik 53,46, który był o 15 cm lepszy od rekordu świata Smirnickiej.

W maju 1954 r. z okazji święta 300-lecia rocznicy połączenia Ukrainy z Rosją, odbyły się zawody lekkoatletyczne. Wtedy to Nadia Koniajewa poprawiła znów rekord świata wynikiem 53,11, a w kilka miesięcy później 53,48.

Przyjazd świetnej miotaczki radzieckiej Nadi Koniajewej sprawi, że podczas II Igrzysk Młodzieży oglądać będziemy rzut oszczepem kobiet na najwyższym poziomie światowym. (a)

I żeglarze także...

Żeglarstwo nie jest konkurencją, w której odbywać się będą zawody podczas II MISM. Trudności techniczne nie pozwoliły na to, ażeby w sierpniu najlepsi spośród nich zmierzyli swe siły z zawodnikami zagranicznymi. Ale żeglarze nie chcą pozostać w tyle za innymi dyscyplinami sportu i dlatego dla uczczenia V Festiwalu organizują olbrzymie, wieloetapowe regaty na trasie Warszawa — Bydgoszcz, pod nazwą „Regaty Pokoju i Przyjaźni".

Będzie to największa impreza żeglarska nie tylko w naszej historii, ale też, pod względem długości trasy na śródlądziu, nie mająca sobie równych na świecie. Około 180 jednostek i prawie 400 żeglarzy weźmie w niej udział. Start czołowych zawodników, z mistrzynią sportu Teresą Dudzic, mistrzem sportu Romanem Bidermanem, mistrzem Polski Walentym Szrajem na czele, sprawia, że w dniach 18—26 czerwca powstanie 250-kilometrowa wstęga Wisły stanie się areną zmagań najlepszych polskich „specjalistów od wiatru".

Zrzeszenia szykują się pilnie do walki o nagrodę zespołową, jaką jest puchar ufundowany przez GKKF. Najliczniej wystąpią wodniacy LPŻ — 52 żeglarzy, AZS — 49 i CWKS — 43. Start odbędzie się w 9 klasach łodzi: „B", „Fin", „0-30", „Słonka", „12", „L", „H", i „E".

Życzymy wszystkim startującym w tej imprezie „pomyślnych wiatrów".

ZAGRANICZNI GOŚCIE

Znowu Brittain w składzie ekipy kolarzy angielskich, którzy przyjadą w końcu lipca do Warszawy. Na pierwszym miejscu figuruje nazwisko — A. S. Brittain. Dalej idą B. J. King, E. Gerrard i D. C. Burgess. Wszyscy oni startować będą, tak w konkurencji indywidualnej jak i zespołowej.

Pozdrowienia przesłali do Polski czołowi pingpongiści Anglii: Bergman, Leach, Rowe. Niestety, z braku czasu, nie mogą oni wziąć udziału w Igrzyskach. Angielska Federacja Tenisa Stołowego zaproponowała wobec powyższego przyjazd innych, którzy w chwili obecnej reprezentują równie wysoki poziom. Przyjadą Hellen Elliot — dwukrotna mistrzyni świata w grze podwójnej, Jimmy Love — pogromca Bergmana w mistrzostwach Anglii, Betty Isacs — wysoko ceniona wśród najlepszych w świecie i Ken Craigie.

Z Francji awizuje swój przyjazd czteroosobowa grupa z mistrzem Francji Goy Amouretti na czele. Kierownikiem ekipy będzie zapewne członek zarządu Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego — Jean Belliot.

Kierownictwo Sekcji Kolarskiej GKKF oczekuje w najbliższym czasie imiennych zgłoszeń kolarzy: Danii, Francji, Belgii i Szwecji.

Z Japonii nadeszło imienne zgłoszenie trójkarcioka — Teruji Kogaga. Należy pamiętać, że zawodnicy japońscy zaliczali się zawsze w trójskoku do ekstraklasy światowej.

Egzotyczny gość zgłosił swój przyjazd do Polski na Igrzyska. Jest nim lekkoatleta, skoczek w dal z Południowej Afryki — Neville Price. Legitymuje się on wynikami powyżej 7 m.

Łodzią przez ląd chce przyjechać motorowodniak belgijski Philippe Enhoven. Łódź wraz z motorem zamierza przetransportować za osobowym samochodem na małej przyczepie. Zawodnikowi towarzyszyć mają dwie osoby obsługi technicznej. Enhoven startować będzie w kategorii ślizgaczy 350 ccm.

ANKIETA
Marysi Kusion

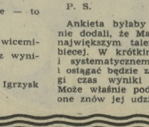

Miejsce urodzenia: Czchów, pow. Brzesko;
Lat: już i... dopiero 19;
Wzrost: 167 cm;
Zamiłowanie od kołyski: lekkoatletyka;
Pierwszy nauczyciel wf: mgr Pachoń
Pierwsze zrzeszenie: tarnowska Stal;
Pierwszy tytuł: mistrzyni juniorek Okr. Krakowskiego w skoku w dal;
Obecne zrzeszenie: AZS;
Obecny trener: jeśli w Krakowie — to oczywiście Dudek;
Największy sukces: akademickie wicemistrzostwo świata w skoku w dal z wynikiem 6 m;
Najbliższe plany: start podczas II Igrzysk Sportowych.

P. S.

Ankieta byłaby niekompletna, gdybyśmy nie dodali, że Marysia Kusion jest naszym największym talentem w lekkoatletyce kobiecej. W krótkim czasie, dzięki pilności i systematycznemu treningowi osiąga ona i osiągać będzie zapewne jeszcze przez długi czas wyniki na poziomie światowym. Może właśnie podczas II Igrzysk staną się one znów jej udziałem.

Konkurs: KTO?

Podaj nazwiska dziewięciu rekordzistów (ek) Polski w lekkoatletyce. Pierwsze litery nazwisk dadzą rozwiązanie. Jeśli nim nazwisko dziesiątego rekordzisty Polski (jaki jest jego rekord?). Wyślesz na adres: Warszawa, skrytka pocztowa 55, z dopiskiem: „Konkurs KTO?" do 30 lipca br. Termin o uczcie, 4. pchnięcie kulą, 5. bieg 10 km, 6. bieg

GRODY KSIĄŻKOWE

drogą losowania otrzymują: Julian Konieczny — Wrocław, Witold Wenclewski — Bydgoszcz, Eugeniusz Kaszczyński — Poznań, Janusz Kaczmarek — Szczecinek, Ernest Kubat — Zgierz, Zdzisław Kapała — Katowice, Marcel Stefanowicz — Bytom, Zdzisław Kapała — Katowice, Stanisław Kaczmarek — Kalisz, Mieczysław Mach, Zdzisław Lewandowski, Białas, Odo-

ROZWIĄZANIE KONKURSU „KTO I CO?"

Rozwiązanie przesyłać na adres: — „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa 55, z dopiskiem: „KONKURS SP". Termin 7 dni. Nagrody: 15 książek.

Według pomysłu J. Olszówki — Nowy Bytom.

Autor otrzymuje bon książkowy na 100 zł.

Sportowiec
22 CZERWCA 1955 ■ NR 25 (238) ■ CENA ZŁ 1.20

MEMORIAŁ JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO

CHROMIK POTWIERDZA WIELKĄ FORMĘ

Do kronik, ponad 25 lat liczącej bieżni Stadionu Wojska Polskiego, która pamięta starty największych biegaczy świata: Nurmiego, Kusocińskiego, Ieo-Hollo, Lehtinena i Zatopka, zapisał się jeszcze jeden na miarę światową pojedynek: Chromik—Ullsperger, rewelacyjny pogromca potrójnego mistrza długich dystansów ostatniej olimpiady i znów, jak przed laty, widownia odczuła atmosferę wielkiego sportu, gdy na starcie 3000 m ustawili się uczestnicy biegu

Henryk Grabowski znów najlepszy — jak za dobrych czasów — ataknuje rekordy.

głównego o Memoriał Janusza Kusocińskiego.

W 23 rocznicę pobicia przez „Kusego" rekordu świata na tym dystansie Warszawa przeżyła emocje godne pamięci niezapomnianego Janusza. Walka najlepszych polskich długodystansowców z przedstawicielami: Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Belgii, Danii i Jugosławii rozgrzała widownię. Bo też Jerzy Chromik pobiegł wspaniale. Wprawdzie do pobicia własnego rekordu Polski sprzed dwóch tygodni zabrakło mu 0,5 sek., ale zwycięstwu uzyskał w stylu imponującym.

Po starcie znalazł się na piątej pozycji, ale wkrótce wysunął się na II miejsce za Ozogiem, by po 700 m objąć prowadzenie. Po 1000 m Polak oderwał się z łatwością od przeciwników i od tej chwili nie zagrożony przez nikogo powiększał stale przewagę, biegnąc z podziwu godną lekkością i świeżością. Po ukończeniu konkurencji nie zdradzał on żadnych oznak zmęczenia. Natomiast Ullsperger (który wpadł na metę o 80 m za Chromikiem) biegł ciężko, z wysiłkiem, przypominając nieco stylem — swego nauczyciela Zatopka. Niewiele brakowało, a doznałby on porażki z Ozogiem i Krzyszkowiakiem, którzy na ostatnim okrążeniu pięknie finiszowali, zbliżając się błyskawicznie do Czechosłowaka i przegrywając z nim minimalnie. Gdyby powracający do formy Krzyszkowiak wierzył bardziej w swe siły i wcześniej pociągnął za sobą Ozoga — kto wie, czy kolejność na mecie nie byłaby inna.

Czy stać było Chromika na lepszy wynik? Na pewno tak. Pierwsza połowa biegu zapowiadała pobicie rekordu. W Chorzowie Chromik ustanawiając rekord Polski przebiegł pierwsze 1500 m w 4:04,0, w Warszawie w 4:02,0, a więc o 2 sekundy lepiej. Drugą połowę dystansu biegł jednak niezagrożony przez nikogo. W walce z pewnością osiągnąłby na drugie 1500 m czas lepszy niż 4:03,0.

A GDZIE NASI ŚREDNIODYSTANSOWCY?

Średnie dystanse — 800 i 1500 m nie przyniosły rewelacyjnych

Burzę oklasków zbierała sympatyczna Bułgarka Weselina Kolarowa, trójmistrzyni 100 i 200 m.

Sytuacja wśród specjalistów na tym dystansie nie jest najlepsza. Gdybyśmy bowiem zorganizowali w najbliższym czasie mecz na 1500 m między naszymi długodystansowcami i średniodystansowcami, wygraliby go z pewnością ci pierwsi. Już dziś kandydatami na przekroczenie granicy 3:50 są z „długich" przede wszystkim Chromik, Ozóg i Krzyszkowiak, a wśród „średniaków" tylko Lewandowski.

Bieg 800 m, który stał się również łatwym łupem Nielsena (1:50,5), był wielkim sukcesem Makomaskiego. Pobiegł on zupełnie dobrze taktycznie. Po starcie wywalczył sobie II miejsce za Kupczykiem, a z licznych przetasowań w czasie biegu wychodził zwycięsko Makomaski stoczył na finiszu zwycięską walkę z prowadzącym przez większą część dystansu dobrym Finem Kontio (miał już czas 1:50), wygrywając z nim zdecydowanie o 0,6 sek. Czas Makomaskiego 1:51,4, a przede wszystkim jego piękny styl i doskonała końcówka, budzą jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Dobrą formę pokazały również nasze „średniaczki", chociaż na starcie 800 m zabrakło dwóch najlepszych, a znajdujących się jak „Grążą słuchy" w życiowej formie, Pestkówny (egzaminy) i Gaborówny (lekka kontuzja). Bieg wygrała Czeszka Millerowa

A tak niewiele brakowało Ozogowi do pokonania Ullspergera. Za Ozogiem — Krzyszkowiak.

wyników. Zwyciężył, jak chciał, Duńczyk Nielsen. A ze chciał tylko wygrać — czasy nie były nadzwyczajne.

Bieg 1500 m Lewandowski rozegrał taktycznie znakomicie. Po starcie zajął dobre III miejsce, potem poprawił pozycję na II za Wrtulskim. Na przedostatniej prostej wysunął się na czoło i na wirażu prowadził biegi przed Nielsenem, a więc wypracował sobie najkorzystniejsze miejsce przed ostatnią prostą. Wprawdzie Nielsen pokonał go z łatwością, ale w pobitym polu znalazł się doskonały Jugosłowianin Radisic, który ostatnio miał na 1500 m 3:48,4.

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z wyników biegu na 1500 m?

Sytuacja w walce z nią w 2:12,7, ale w walce z nią Polki uzyskały dobre czasy. (Mrińska 2:14,9, Nowak 2:18,0).

SPRINTERZY MAJĄ CZAS

Wiele niepokoju wywołały wśród miłośników lekkoatletyki sprinty. Ale czy słusznie?

W zeszłorocznych zawodach „setkarze" nasi odnieśli: potrójne zwycięstwo — to prawda. W tym roku komisja sędziowska orzekła, że pierwsze dwa miejsca zajęli Rumuni Wiesenmayer (10,7) Stoenescu (10,8), a trzecie Polak Schmidt (10,8). Tak, ale...

Na stadionie czynna była przecież fotokamera. Na str. 7 reprodukujemy wykonane przez nią zdjęcie z finału „setki". Ze zdjęcia tego wynika, że pierwszy na mecie był Schmidt przed Wiesenmayerem i Stoenescu, co było zresztą widoczne zupełnie wyraźnie z trybun. Polak miał doskonałą końcówkę, na ostatnich metrach doszedł Rumunów i obu nieznacznie wyprzedził na mecie.

Po licha więc sprowadzamy fotokamerę, jeżeli komisja sędziowska nie chce korzystać z jej usług!

Inna sprawa, że sprinterzy nasi nie zachwycili. Trener Dudek oświadczył nam:

— W zeszłym roku sprinterzy nastawieni byli na wczesniejsze uzyskanie formy. Dlatego tak dobrze wypadli na czerwcowych zawodach. W tym roku po pierwsze szykują się na II Igrzyska, a więc dopiero na sierpień, po drugie — z powodu rekordowo długiej zimy — rozpoczęli z dużym opóźnieniem trening szybkościowy na bieżni. Rumuni w swoim klimacie mieli czas, aby dojść do jakiej takiej formy.

Nasze sprinterki z podobnych powodów są też jeszcze dalekie od przyzwoitej formy.

A na dodatek jeszcze jedna sprawa — kontuzje naszych czołowych zawodników Sławczyka, Baranowskiego i Schmidta. To głównie przyczyniło się do słabych wyników na zawodach.

J. DOWNAROWICZ

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI i S. ROSTKOWSKI

Czołówkę ostatecznej Memoriału tworzyli: od lewej Radziwonowicz, Kupyta, Roman Gemster, Walczak i Sidło.

NA OKŁADCE: JERZY CHROMIK

Jerzy Chromik po wygraniu biegu na 3 km otrzymał wieniec i cenny puchar.

Nad poprzeczką „zawisł" Rumun Soetter.

MEMORIAŁ I EGZAMINY

Poziom konkurencji technicznych rozgrywanych podczas Memoriału nie był rewelacyjny, chociaż równocześnie nie schodził poniżej przyzwoitego minimum. Tym, którzy wychodzili ze stadionu narzekając na brak rekordów, możemy powiedzieć, że i tak wyniki były dobre, zważywszy na to, że większość zawodników to uczniowie i studenci mający obecnie przed sobą trudne zadanie: utrzymanie formy na boisku i na uczelni.

Ciechówna: Od powrotu z NRD nie miałam kuli w ręku. Na pierwszym planie egzaminy.

Sidło: Tydzień już nie trenuję. Trzeba się uczyć.

Poza „uczniami" było na stadionie wielu reknowalescentów, a poza tym pamiętajmy o tym, że plan treningowy przeważnie szczyt formy dopiero w okresie II igrzysk.

OSZCZEP CORAZ LEPSZY

Kiedy na boisku pojawili się oszczepnicy, stadion powitał ich burzliwymi oklaskami, słusznie spodziewając się dobrych wyników. Co prawda zarówno Rumun Demeter jak i Bułgar Iwanow nie stanowili groźnej zapory dla naszej czołówki, niemniej już sama obsada krajowa wywoływała dreszczyk emocji.

Pierwsza seria nie przyniosła wyników ponad 70 m. Oszczepnicy mają jeszcze kłopoty z rozbiegiem, który trzeba przecież precyzyjnie wymierzyć. Serię „siedemdziesiątek" rozpoczyna Sidło 71,05, następnie Walczak 70,02. Andrzej nie może chwycić rytmu rozbiegu i sam rzut wykonuje nie z biegu, lecz prawie na stojąco. Ten błąd techniczny ma zresztą większość oszczepników.

W trzeciej kolejce rekord życiowy 71,45 bije Radziwonowicz. Jest w świetnej formie. Po zimowej kontuzji czuje się już dobrze i nie zamierza rezygnować z walki o miejsce w europejskiej czołówce. Sidło bardzo starannie przykłada się do trzeciego rzutu, a oszczep wbija się na imponującą odległość 78,01.

Rzuty stają się coraz ciekawsze. Siadam tuż przy liniowe ograniczającej rozbieg. Jak błyskawica pędzi Walczak. Wszystko mu wychodzi. Oszczep wzbija się idealnie w powietrze. Andrzej z trudem łapie równowagę nie przesuwając jednak nogi na linię. Sędziowie są innego zdania. Nie pozwalają zmierzyć rzutu w granicach 78 m. Wydaje się, że decyzja o spaleniu została wydana bez słusznego powodu. Moim zdaniem, oprócz wychylenia ciała poza linię, żadnych innych niedociągnięć nie było.

Walczak zajął rzutem 72,25 — II miejsce, lecz Janusz Sidło winszując mu sukcesu powiedział:

— Gratuluję ci Andrzej. Jesteś moralnym zwycięzcą.

SKOKI I TRÓJSKOKI

Jeszcze rok, dwa temu, skoki Grabowskiego wywoływały ironiczne komentarze: — Gdzie jest ten rekordzista? Henryk bezskutecznie usiłował wtedy przekroczyć 7 m.

Grabowski po ustanowieniu rekordu Polski 7,51 długo nie mógł zbliżyć się do tego rezultatu. Niewieku wiedziało wtedy, że zawodnik ten przeszedł ciężką kontuzję i powrót jego na skocznię stał pod wielkim znakiem zapytania.

Ogromna siła woli pozwoliła Grabowskiemu na starty, które były jednak dalekie od rekordu. Nie zniechęcał się jednak niepowodzeniami. Pracował usilnie i w niedzielę przeżył chyba największy dzień w swym życiu: zwycięstwo żelaznej woli przyniosło mu wynik 7,47 — najlepszy tegoroczny rezultat w Europie.

W trójskoku mimo że zabrakło wyniku powyżej 15 m, to rezultaty Weinberga 14,90, Zdanowicza 14,84, Kowala 14,80, Chmielewskiego 14,75 pozwalają przypuszczać, że atak ten nastąpi znacznie prędzej.

Janiszewski to nasz mocny punkt. Już teraz skaczą regularnie 4,20 — 4,30 pozwala nam poważnie myśleć nie tylko o rekordzie Polski, ale nawet Europy. Janiszewskiego stać na ten wynik. Również i Adamczyk (4,30 m w Belgradzie) nie rezygnuje z walki. Wysokość 4,30 przeszedł także zawodnik NRD Preussger, ustanawiając tym samym rekord ogólnoniemiecki.

Duży sukces zanotował Rut. Wygrał z mistrzem olimpijskim Węgrem Csermakiem, wicemistrzem olimpijskim z Londynu Jugosłowianinem Gubijanem i Czechosłowakiem Dadakiem. Rezultat 58,42, najlepszy tegoroczny wynik w Polsce, osiągnął w przedostatniej kolejce rzutów, w chwili, gdy wydawało się, że rezultat 57,51 Csermakowi przyniesie zwycięstwo. Rut zasługuje na szczególną pochwałę, gdyż mimo zmęczenia podróżą z Belgradu (gdzie zwyciężył rzutem 58 m) uzyskał świetny wynik już po raz trzeci w tym roku, przekraczając 58 m.

Wśród kobiet nie było specjalnie dobrych wyników. Do niespodzianek zaliczyć należy rezultat Kusion w skoku w dal 5,87, która wygrała z Duńską-Krzesińską.

A. JUCEWICZ

Czechosłowacka Müllerowa wygrała bieg na 800 m.

Od czego jednak cierpliwość...

Autobus w Warszawie. Jak tu nie się skorzystać z chwili i nie przeprowadzić wywiadu. W mgnieniu oka wyciągam notes z kieszeni i... Maryla proszona jest na start w przełajowym biegu 100 m.

Od czego jednak cierpliwość. To pozwala zmierzyć najgorsze. Czekam. Wytrzymuję jeden, drugi... — Ale ten starter sobie pozycja... zazdroszczą mu pewnie młodzi chłopcy. Ja — nie.

Wreszcie poszły. Maryla niezła. Dobra forma to dobry wstęp. Przebieg obiecujący. No, do ataku — próbuje natchnąć się odwagą. Decz Kusion jest jeszcze zmęczona. Trzeba poczekać. O! Teraz pora odpowiednia. W ręku pojawia się notes i ołówek.

— Zawodniczki do biegu finałowego na 100 m, proszone na start.

Od czego jednak cierpliwość. Czekam. Starter strzela teraz salwami. Moment oczekiwania na następny serię strzału przetrwała sama Kusion i... znalazła w blokach startowych. Pogoń za Kulaczową zakończyła się z powodzeniem na mecie.

A więc zaczynamy wywiad. Nie nie. Trzy najszybsze kobiety idą do dekoracji. To może teraz? Nie, nie. Kusion musi odrobić zaległości w skoku w dal, który rozpoczął się 15 minut temu. Bo skąd niby organizatorzy mogą wiedzieć, że na przykład sprinterki skaczą czasem i w dal, lub że oszczepniczki pchają kulą?

Niestety, musiałem zaniechać wywiadu z Kusion, gdyż spiker ogłasza:

— Bieg z barierami.

Nowość. Sensacja. Tłumy fotoreporterów. Kto będzie nad barierą? Chromik, Duńska, sędziowie, organizatorzy? Niestety. Znów klapa. Był to bowiem bieg przez płotki zapowiedziany w języku... he, he, he międzynarodowym (miało to być zapowiedź po rosyjsku: barieriyj bieg). Od czego jednak cierpliwość. Wytrzymałem nawet rekordy Polski i CSR na 3 km z przeszkodami, które ustanowili sędziowie

JUC

Hala nr 2 (przemysłu lekkiego) służyć będzie w przyszłości przede wszystkim sportowcom.

WĘDRÓWKI PO KRAJU

Wszystkie oczy zwrócone na POZNAŃ

Fragment boiska do koszykówki — jednego z obiektów pięknego stadionu Gwardii.

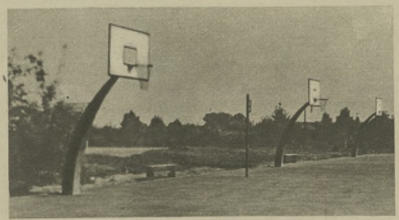

Poznań przypomina w tych dniach prawdziwe zagłębie budowlane. Wiele domów, szczególnie w śródmieściu, pokrywają jeszcze siatki rusztowań. Znikają one jednak szybko, ukazując piękniejące z każdym dniem oblicze miasta.

Na terenach wystawowych praca wre w niesłabnącym tempie. 2000 robotników, cały sztab inżynierów, architektów, plastyków czuwa, by termin ukończenia robót został z punktualnością dotrzymany. 3 lipca otwarte zostaną XXIV Międzynarodowe Targi Poznańskie — impreza handlowa o nie znanych dotychczas w Polsce rozmiarach: 200 firm z 23 krajów zgłosiło już swój udział!

Każdego dnia przybywa do Poznania przeciętnie 30 wagonów eksponatów.

Bogato reprezentowany będzie na Targach także i dział sportu. Nasz przemysł wystawi tam prawie wszystkie towary sportowe produkowane u nas w kraju. Niestety, wielkich sensacji nie zdołaliśmy zanotować. Na większą uwagę zasługują jedynie wyroby skórzane Spółdzielni Wytwórczej Sprzętu Wyczynowego z Walbrzycha, przede wszystkim buty i to w najszerszym asortymencie. Zobaczymy więc buty narciarskie — turystyczne, zjazdowe i biegowe, pantofle lekkoatletyczne, półbuty (nowość!) do piłki nożnej, o których członkowie naszej kadry narodowej wyrazili się po prostu: doskonałe! Wszystkie te wyroby poddane zostały przed rozpoczęciem masowej produkcji specjalnym próbom technicznym, które wykazały identyczny współczynnik wytrzymałości co buty zagraniczne najwyższych jakości.

Nowością będzie „motonoga" (skuter) wykonana przez uzdolnionego konstruktora ob. Bartosika z Opola. Motocykl ten, wyposażony w silnik SHL, rozwija szybkość 70 km na godz.

Awizują nam, że firmy zagraniczne bogato wyposażą dział sportu, z pewnością więc będzie tu co oglądać.

Ale Targi Poznańskie, nam sportowcom, przynoszą jeszcze jedną radość. Oto hala Nr 2, już po gruntownym remoncie i kosmetyce, gdy tylko spełni swe wystawowe zadanie, przekazana zostanie sportowcom. Będzie to hala widowiskowo-sportowa, wyposażona w centralne ogrzewanie, szatnie, natryski — mogące wygodnie pomieścić ponad 5000 ludzi. Rozgrywane tu będą w przyszłości zawody bokserskie, spotkania koszykówki, siatkówki itp. Takie przynajmniej są plany.

A konkrety? W pięknym Parku Golęcińskim (ostatni przystanek 6) powstaje przepiękny obiekt sportowy Gwardii, stadion-cacko położony w naturalnej niecce wśród wysokopiennego lasu. Stadion jest już w zasadzie gotowy, w każdym razie gotowy do eksploatacji. Na jądro główne skła-

da się boisko piłkarskie otoczone torem żużlowym, podobno jednym z najlepszych w Polsce. Dookoła tego obiektu wznoszą się amfiteatralne trybuny mogące pomieścić 12 000 widzów (ostatnie rzędy już pod sosnami).

Tuż obok znajduje się estetycznie zaplanowany stadion i-a : piłkarski — sąsiadujące z boiskami do siatki i kosza. Cały ten obiekt otrzymuje obecnie ostateczną toaletę. W projekcie lub budowie są już korty tenisowe, a także budynki mieszczące pawilon sportowy, sale wykładowe, prikoje gościnne, magazyny i łaźnie.

Stadion ZS Stal — ZISPO

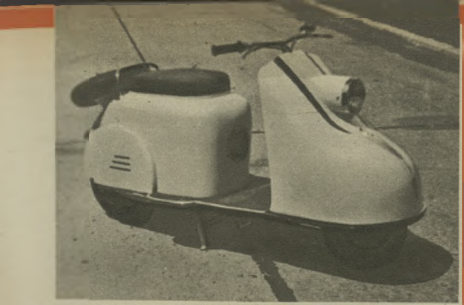

Polski skuter (motorower) wykonany przez ob. Bartosika z Opola

W drugim końcu miasta rośnie stadion — gigant obliczony na 70 000 miejsc siedzących. Jest to własność koła sportowego Stal przy ZISPO, jednego z najpiękniejszych w Polsce, posiadającego (słuchajcie!) 25 sekcji sportowych i 15 oddziałowych grup sportowych. Liczba jego czynnych członków przekroczyła tu 4 000 w tym 1 700 sportowców wyczynowych.

Jak dotychczas przy budowie tego imponującego obiektu zaloga ZISPO i sportowcy z Poznania przepracowali społecznie ponad 50 000 roboczogodzin.

Dziś prawie gotowy jest już stadion centralny, który powierzchniowo (a pamiętajcie, że jest to prawdziwy olbrzym) stanowi zaledwie 1/5 całości planowanej budowy. Wypełni ona wielki prostokąt zawarty pomiędzy ulicami Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Drogą Dębińską i ul. Św. Jerzego. W przyszłości — tak przynajmniej przewiduje projekt inż. Samulczyka i Hoffmanna — znajdą się tu: boisko hokejowe na trawie, boisko l-a — szkolne, kort centralny i treningowy, boisko do treningowe do piłki nożnej, boisko do szczypiorniaka, koszykówki, siatkówki, gimnastyki, toi łuczniczy, hale sportowe, a nawet dom kultury i letni.

Z pewnością wielu naszych Czytelników odwiedzi Poznań w dniach Międzynarodowych Targów. Jeśli znajdziecie wtedy dość czasu, obejrzyjcie nie tylko — konkurujący pięknem z warszawskim — Rynek Starego Miasta i odbudowany zabytkowy Ratusz, nie tylko jedną z najpiękniejszych w Europie Panoramę, lecz także opisane przez nas obiekty sportowe. Z pewnością będziecie zachwyceni

TADEUSZ KARWIŃSKI

JAK STRZELAĆ BRAMKI?

Co najmniej 15 center i 10 strzałów oddawał w każdym meczu Wodarz

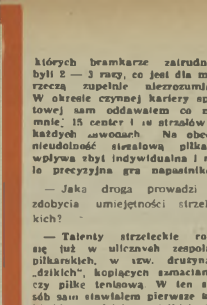

PIĘKNA centra Wodarza idealnie ląduje na głowce Peterka i po chwili piłka grzęźnie w siatce obok zdumionego bramkarza. Z takich zagrań drużyna Ruchu zdobyła wiele bramek w latach 1933—38, dzierżąc pięciokrotnie tytuł mistrza Polski. Ich współautorem był lewoskrzydłowy, Gerard Wodarz, obecny trener chorzowskiego AKS. Entuzjści piłki nożnej do dnia dzisiejszego wspominają jeszcze szybkie zagrania, miękkie centry i zaskakujące strzały.

— Nie widzę istotnych przyczyn, dla których gra skrzydłowych miałaby obecnie ulec zmianie — mówi Wodarz. — Każdy system wymaga odpowiednio lotnych skrzydeł. Szybkie zagrania pozwalają na rozciągnięcie gry, stwarzają luki, a tym samym umożliwiają wyrobienie dogodnej pozycji strzałowej. Niestety, nasi skrzydłowi uparcie forsują grę środkiem boiska. Mało widzi się zagrań długimi, wolnymi przerzutami.

— Czym tłumaczy pan indolencję strzałową naszych napastników?

— Po prostu boją się strzelać, gdyż ciąży na nich zbyt wielka odpowiedzialność za niewykorzystanie okazji strzałowych. Zanika strzelanie z dalszych odległości, a napastnicy usiłują wjechać z piłką do bramki. Kończy się to zazwyczaj niepowodzeniem. Widziałem mecze, podczas których bramkarze zatrudnieni byli 2 — 3 razy, co jest dla mnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą. W okresie czynnej kariery sportowej sam oddawałem co najmniej 15 centr i 10 strzałów na każdych zawodach. Na obecną nieudolność strzałową piłkarzy wpływa zbyt indywidualna i mało precyzyjna gra napastników.

— Jaka droga prowadzi do zdobycia umiejętności strzeleckich?

— Talenty strzeleckie rodzą się już w ulicznych zespołach piłkarskich, w szw. drużynach „dzikich", kopiących szmacianką, czy piłce tenisową. W ten sposób sam stawiałem pierwsze kroki, biorąc udział w wielkich, tradycyjnych meczach, rozgrywanych na placu przy blokach, w Hajdukach. Z moich rówieśników utworzono później drużynę juniorów Ruchu, a następnie wielu z nas awansowało do ligowej jedenastki.

W przyswojeniu techniki strzałowej pomagała nam obserwacja piłkarzy zagranicznych, takich drużyn, jak: Vienna, Austria, Hungaria, Sparta Praha, Dresden i innych, goszczących często na naszych boiskach. Naśladowaliśmy ich grę i próbowaliśmy naszyć się zaskakujących strzałów.

Moment zaskoczenia odgrywa w strzałach pierwszorzędną rolę. Na międzypaństwowym meczu Polska — Anglia (amatorzy) w roku 1936 na Olimpiadzie w Berlinie (zakończonym zwycięstwem drużyny polskiej 5:4) zdobyłem trzy bramki, przy czym dwie właśnie z dalekich, zaskakujących strzałów, z odległości 30 — 35 m.

Bramkarz krakowskiej Wisły — Madejski pamięta zapewne do dnia dzisiejszego bramkę, jaką strzeliłem w Krakowie z 40 m podczas meczu Ruch — Wisła, zakończonego remisowo 2:2. Nie zapomnę także spotkania z Warszawianką, w którym drużyna stołeczna na trzy min. przed końcem zawodów prowadziła 1:0, a mimo to Ruch wygrał 2:1. Drugą bramkę zdobyłem niemal z samej linii sutkowej. Piłka mając duży falaz odbiła się od słupka i wpadła do siatki.

Do umiejętności strzeleckich dochodziłem drogą samokształcenia. Później trenowałem pod kierunkiem trenerów Wiesera (Austria), Ringera (Austria) Vogla (Węgry), a w okresie przygotowawczym naszej kadry do Olimpiady berlińskiej szkolił mnie trener niemiecki — Otto. Dużo skorzystałem z rad i doświadczenia Kałuży, będącego wtedy kapitanem związkowym.

— Jakie ciekawsze spotkania pamięta pan ze swej kariery piłkarskiej?

— Mecz w Łodzi między reprezentacją Polski a węgierskim zespołem Phoebus. Miał to być sprawdzian formy polskich piłkarzy przed wyjazdem na Olimpiadę. Do przerwy Węgrzy prowadzili 4:1. Wyszedłem na boisko dopiero w drugiej połowie zawodów i w ciągu 15 minut strzeliłem trzy bramki, wyrównując na 4:4 i otrzymując tym samym „bilet" na Olimpiadę w Berlinie. Do ciekłych spotkań zaliczam mecze z Niemcami w roku 1934 w Warszawie, gdzie przegrałiśmy 2:5, mimo prowadzenia do przerwy 2:1 oraz w roku 1938 w Chemnitz (porażka 1:4). Zaciety przebieg miało spotkanie z Brazylią w Strassburgu. W normalnym czasie wynik opiewał 4:4. Po dogrywce przegrałiśmy 5:6, przy czym fenomenalną formą błysnął wówczas Brazylijczyk Leonidas.

— Co powinni robić nasi napastnicy, aby lepiej strzelać?

— Przede wszystkim trenować, trenować i jeszcze raz trenować. Do opanowania strzału prowadzi długa i uciążliwa droga. Należy pamiętać, że nim z młodych juniorów wyrośli w Ruchu piłkarze tej miary, co Peterek, Urban, Dziwisz i inni — upłynęło pięć lat. Tylko planowa długookresowa praca może przyczynić się do wychowania prawdziwych talentów strzeleckich.

Rozmawiał
ANTONI ŚLUSARCZYK

Gerard Wodarz pracuje obecnie jako księgowy w Hucie Batory, zarazem jest trenerem chorzowskiego AKS.

Fot. Pawłowski

Warszawa. Czerwiec 1937 r. Mecz Polska — Szwecja 3:1. Na zdjęciu — moment po pierwszej bramce dla Polski, którą zdobył Wodarz (klęczy pierwszy z prawej w białej koszulce) z woleja po rzucie rożnym.

KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY

DWA BOJE NAJSILNIEJSZYCH NA ŚWIECIE

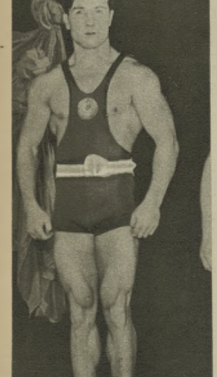

Mikołaj Kostylew — nowy rekordzista świata w wadze lekkiej.

TRZY rekordy świata i dwa rekordy ZSRR były plonem pierwszego spotkania ciężarowców dwóch największych potęg w tej dyscyplinie sportu, drużyn USA i Związku Radzieckiego.

Dwa rekordy świata były dziełem amerykańskiego olbrzyma Andersona. To jest rzeczywiście fenomen! „Sportowiec" pisał już o tym wspaniałym zawodniku. Warto podać tu jeszcze niektóre dane, dotyczące jego budowy. 22-letni Paul Anderson ostatnio „nieco" schudł. Waży obecnie „tylko" 155 kg, ma wzrostu 177,8 cm, obwód klatki piersiowej w spoczynku — 143 cm, obwód bicepsa — 57,2 cm, szyi — 64 cm i uda — 90 cm! O jego niezrównanej sile może świadczyć fakt, że z ciężarem 408 kg położonym na specjalnych podstawkach, potrafi wykonać głęboki przysiad a z ciężarem 350 kg — 10 przysiadów!

Anderson z dziecinną wprost łatwością rozprawił się z dwoma starymi rekordami. W wyciskaniu uzyskał fantastyczny wprost rezultat 182,5 kg, bijąc oficjalny rekord świata o 14 kg! Drugi rekord świata ustanowił w podrzucie — 193 kg. W trójboju Anderson uzyskał świetny wynik — 518 kg.

Trzeci rekord świata padł w wadze lekkiej. Twórcą jego był dobrze znany z występów w Polsce, student Smoleńskiego Instytutu K. F., Mikołaj Kostylew, który uzyskał w rwaniu 123 kg.

Pierwsze spotkanie sztangistów ZSRR i USA zakończyło się zwycięstwem zawodników radzieckich 11:9, przy czym dwa punkty Amerykanie oddali bez walki. W wadze koguciej sympatyczny amerykański Włoch, Charles Vinci, wycofał się po pierwszej konkurencji na skutek kontuzji. W wadze piórkowej drużyna USA nie wystawiła reprezentanta.

We wszystkich wagach lżejszych bezkonkurencyjni byli zresztą zawodnicy radzieccy, w ciężkich natomiast lepsi byli Amerykanie. W zasadzie więc układ sił nie zmienił się, jednak w dalszym ciągu Amerykanie, Vinci w koguciej i Kadzuchura w piórkowej, są wielką niewiadomą. Amerykanie ze względów taktycznych przed przyszłymi mistrzostwami świata nie chcą odkrywać swoich kart w lżejszych kategoriach. Nie wydaje się jednak, aby mogli tu poważnie zagrozić sztangistom ZSRR.

Zażarta walka toczyła się tylko w wagach średniej, półciężkiej i lekkociężkiej. W tej ostatniej kategorii zaciętą walkę rozgrzała 10-tysięczną widownię, zebraną na otwartym powietrzu w moskiewskim Zielonym Teatrze Parku Kultury i Odpoczynku im. Gorkiego. W wadze półciężkiej lepszy był Sheppard, który w decydującym o zwycięstwie boju w podrzucie, wyzyskał wszystkie trzy podejścia. Worobiew, znany ze swej umiejętności rozkładania sił, tym razem zawiódł. W decydującym momencie wykorzystał tylko jedno podejście i ostatecznie przegrał różnicą 7,5 kg.

Moskiewskim miłośnikom sztangi (muszę zaznaczyć — znającym ten sport doskonale) najbardziej podobał się Tommy Kono, sztangista o pięknej sylwetce i równie pięknych wynikach. Amerykanin w trójboju uzyskał wynik lepszy od oficjalnego rekordu świata w wadze półśredniej — 410 kg. Dugenow miał 402,5.

W drużynie amerykańskiej zawiódł Stańczyk, który nie mógł w podrzucie uporać się z ciężarem 160 kg i przegrał zasłużenie z Łomakinem. Zawodnik radziecki uzyskał w wadze średniej 422,5 kg, a Stańczyk — 405 kg.

Należy zaznaczyć, że pogoda wybitnie nie sprzyjała uzyskaniu wysokich rezultatów. Szczególnie goście zza oceanu przyzwyczajeni są do znacznie cieplejszego klimatu.

*

Rewanżowe spotkanie drużyn USA i ZSRR, rozegrane w Leningradzie, zakończyło się podobnie jak w Moskwie zwycięstwem sztangistów radzieckich 11:9. I tym razem pobito trzy rekordy świata; Kono w półciężkiej w wyciskaniu — 132,5, Fiedor Osypa w półciężkiej w wyciskaniu — 144 kg i Duganow w półśredniej w rwaniu — 132,5 kg.

RYSZARD ABRAMOWICZ

Trudno nazwać zgrabnym szwedzkiego Amerykanina, Paula Andersona, ale nie można mu odmówić fenomenalnej siły.

Gratulujemy koszykarzom!

BUDAPESZT (obsł. własna)

Mistrzostwa Europy w koszykówce męskiej już się zakończyły. Długo trwałe interesujące pojedynki 18 reprezentacji Stały na ogół na dość wysokim poziomie. Szczególnie zaś w pull finałowej, gdzie walczyło 8 najsilniejszych, oglądaliśmy naprawdę dobrą koszykówkę.

Nowi mistrzowie Europy — reprezentacja Węgier — pokazała grę najbardziej bojową, ładną technicznie i dynamiczną. W taktyce Węgrzy mieszanie ofenzywnej Czechosłowakom, ale przewyższali ich celnością strzałów. Do sukcesu koszykarzy Węgier przyczynił się również ich wysoki przeciętny wzrost oraz bardzo wyrównany poziom wszystkich 11 koszykarzy.

Zespół ZSRR nie grał tak bojowo i agresywnie jak dawniej. Natomiast technika i kondycja koszykarzy radzieckich była najwyższej klasy. W parze z tym nie szła jednak taktyka prowadzenia gry. Dotychczasowe „asy" — Kriszkin i Konlew już na wyraźnie słabli. Młodzi, choć również zużywanej samodzielny, nie potrafili wziąć na swe barki całej odpowiedzialności, by wywalczyć zwycięstwo z grającymi najlepsze swe mecze Czechosłowakami i Węgrami.

Pozostałe drużyny z dziewiątego finałowej reprezentowały wyrównany poziom gry. Wystarczy przypomnieć sobie wyniki spotkań. Niewielką przewagę nad niezłymi należy przyznać drużynie CRR.

Polska osiągnęła sukces, zajęcie piątego miejsca jest bardzo cenne. Chłopcy nasi uzyskali je pewnie, walcząc w pull finałowej równorzędnie z każdym przeciwnikiem, i że znają dobrze wszelkie tajemnice tej trudnej gry. Czasami było tylko gorzej z wykonaniem zasłoń taktycznych, polegających przez trenera Matrzewskiego.

Mistrzostwa budapeszteńskie były ciekawym turniejem, wymagającym bardzo dobrej kondycji i koncentracji w prawie każdym spotkaniu. Przewaliła gra „na zlot", czy to w stałe szybkim czy powyciągym oraz różnorodna zmienna taktyka w zależności od sytuacji na boisku. Z reguły też zwyciężała ta drużyna, która potrafiła od 16 minut drugiej połowy grę uzyskać przewagę punktową.

W. SZCZEPIETA

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Doskonały wynik 84,11 m w rzucie dyskiem (drugi w Europie w bieżącym roku) uzyskał Czechosłowak, Karel MERTA, poprawiając dawny rekord Cinaka o 81 cm. Drugi rekord Czechosłowacji ustanowiła w niedzielę Adela Tischlerova w pchnięciu kulą 14,45 m.

● Mistrz i rekordzista Europy w skoku wzwyż Szwed Bengt NILSSON, który uległ w tenże ciężkiej kontuzji stawu skokowego, wraca znów do formy. W piątek skoczył w Sztokholmie 203 cm, a w niedzielę w Lundi 204 cm. Rekord Europy Nilssona wynosi 211 cm.

● Jurij STIEPANOW jako pierwszy sześciu polskich lekkoatletów przekroczył w skoku wzwyż wysokość 1 metry. Rekord Stiepanowa wynosi 208 cm. Dotychczasowy rekord był w posiadaniu Iljasowa, który w październiku 1946 roku osiągnął w Warszawie wysokość 196 cm.

● W ubiegłym tygodniu kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego obradującego w Paryżu wybrał — na wniosek Związku Radzieckiego — Davida Burghleya (Anglia), zwycięzcę igrzysk olimpijskich w biegu na 400 m przez płotki (1928 r.), wieprzewodniczącym Komitetu Olimpijskiego BURGHLEY przez kilka lat sprawował godność prezesa Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej.

● MKOl przyznał organizację igrzysk olimpijskich w 1960 r. Włochom. Stanom Zjednoczonym igrzyska letnie odbędą się w Rzymie, igrzyska zimowe w Valley Squaw (Kalifornia). Nowy stadion w Rzymie, na którym przeprowadzone będą igrzyska, wybudowano w 1953 r. Miedzi on 120 000 widzów.

● Kongres postanowił przyjąć na tymczasowego członka Komitetu Olimpijskiego Niemiecką Republikę Demokratyczną. Do igrzysk w Melbourne Niemcy (NRF i NRD) winny wystawić jednak wspólną ekipę olimpijską.

● Międzynarodowy Komitet Olimpijski przyznał kilka nagród honorowych. Nagrodę zwaną „BONACOSSA TROPHY" — za najpiękniejszy pokaz sportowy otrzymał Związek Radziecki za zorganizowanie w Moskwie wspaniałej parady sportowej w 1954 r.

● PUCHAR MOHAMMEDA TAHERA dla wzorowego sportowca amatora przyznano Anglikowi Rogerowi Bannisterowi. Bannister — mimo konieczności pracy ubiegłym studiów medycznych i pracy w jednej z klinik

KOMENTARZ PIŁKARSKI

A TERAZ — BUŁGARIA

I liga odpoczywa do 21 sierpnia. Mistrzowski rundy wiosennej zapewnił sobie dosłownie w finiszem łódzki Włókniarz, a na drugą pozycję mogą wszelkie szanse wyjść CWKS, gdyż czeka go jeszcze 3 lipca zaległy mecz z Garbarnią w Warszawie.

W II lidze odbędzie się jeszcze 26 czerwca ostatnia kolejka rundy wiosennej. Zbliżająca się niedziela może gruntownie zmienić wygląd tabeli. W tej chwili prowadzi w II lidze (ylko legnym stosunkiem bramek Górnik Zabrze przed dotychczasowym liderem Opole — po 18 pkt. Tuż za nimi z 17 pkt jest Cracovia. W ostatnim meczu Górnicy jadą do poprawiającego się z meczu na mecz CWKS Bydgoszcz (spotkanie to odbędzie się dopiero 3 lipca), a Budowlani przyjeżdżają do sieleszanej Sparty w najkorzystniejszej pozycji będzie natomiast Cracovia, która gości w siebie grawitującą ku dołowi tabeli Polonię z Leszna.

Do finału Pucharu Polski zakwalifikowały się ostatecznie dwie drużyny I ligi: CWKS (wygrywając walbrzyskich Górników 6:1) i Lechia (pokonała Budowlanych Opole 1:0).

Najbliższa niedziela przyniesie drugi w tym roku start naszej kadry w meczu międzypaństwowym i to również na dwu frontach. Bułgarzy będą na pewno (wszyscy gwarantowali i tak w Sofii (składy A), jak i w Rzeszowie (składy B) naszych piłkarzy czeka trudne zadanie.

Właściwie w tym sezonie Bułgarzy jeszcze nie odkryli kart, chociaż już w styczniu rozegrali trzy spotkania międzypaństwowe. Wyprawa na Bliski Wschód przyniosła im jedno zwycięstwo (2:1 nad Libanem w Bejrucie), jedną porażkę (0:1 z Egiptem w Kairze) i jeden remis (0:0 rewanż z Egiptem, także w Kairze).

Nasze składy na oba spotkania powinny być zestawione przede wszystkim z piłkarzy wojskowych, grających ostro (to nie znaczy brutalnie!), nie bojących się zetknięcia z przeciwnikiem. (JJ)

Trudna sytuacja pod bramką walbrzyskich Górników. Janeczek (CWKS) i Olrzasek (Górnik) siedzą na... piłce, a tłum graczy obu zespołów czeka na wynik tego pojedynku. Wyczekiwanie przerwał sędzia, który zarządził... rzut wolny pośredni w stronę bramki Górnika. Przy piłce stanęła trójka wojskowych i w chwilę po gwizdku piłka znalazła się w bramce zdezorientowanych Górników.

Fot. „Sportowiec", J. Krzywdziński

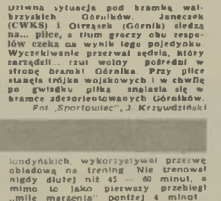

lundyńskich, wykorzystywali przewagę obiadową na treningu. Nie trenowali nigdy dłużej niż 45 — 60 minut, a mimo to jako pierwszy przebiegł „milę marzeń" poniżej 4 minut. Od 1963 roku nagroda TAHERA była w posiadaniu mistrza olimpijskiego i rekordzisty świata w trójskoku Al Ferreira da Silvy (Brazylia), który zresztą zrygnował z przyjęcia zakupionego dla niego — w specjalnej zbiórce pieniężnej — domku.

● W Kopenhadze rozegrano międzypaństwowe spotkanie w piłce nożnej pomiędzy Danią i Finlandią. Zwyciężyła Dania 3:1 (1:0). Również w spotkaniu drugich reprezentacji w Helsinkach zwyciężyła Dania 1:0 (1:0).

● Anglicy potwierdzili swoją wysoką formę w biegach średnich i długich na międzynarodowych zawodach w Brukseli. PIRIE (5:12,6 min.) zwyciężył w biegu na 1 500 m przed Węgrami. Taburim (5:13,2 min.) i Iharosem (5:18,4 min.). Bieg na 3 km wygrał Anglik DRIVER (14:17,8 min.) przed Węgrem Beresem. Na tych samych zawodach Belg MOENS pokonał mistrza Europy Szentgelyego w czasie 1:47,3 min. a więc w czasie o 3 sekundy lepszym od ostatniego rekordu Polski Lewandowskiego.

31. Z.

Bieg na 800 m prowadzi Fin Kontio, tuż za nim: jest Nielsen, który za chwilę rozpocznie zwycięski finisz.

Oto dowody rzeczowe dla komisji sędziowskiej interpretacji do obejrzenia w redakcji). Pierwszy przerywa taśmę Schmidt, a dopiero za nim Rumun!

Wyłącznie o sprawach organizacyjnych

NAJWAŻNIEJSZYM wydarzeniem sportowym ubiegłego tygodnia były dwudniowe zawody I a o Memoriał Kusocińskiego. Stały się one sprawdzianem aktualnej formy naszych lekkoatletów i stanowiły również narzędnie generalnej sprawdzianu gotowości organizacyjnej przed II Igrzyskami Młodzieży w Warszawie. Obie te główne linie tegorocznego Memoriału zostały następnie przeanalizowane w poniedziałkowych wydaniach pism sportowych, z wyciągnięciem słusznego wniosku: nie jest najlepiej.

Uczymy się na błędach i po to właśnie wykazano organizatorom Memoriału, żeśmy niedoskonałość. Ale są również potknięcia, których lekkoatleci mają u nas już dosyć. Stać nas na to, abyśmy nie schodzili obecnie na poziom pierwszego powojennego organizacyjnego. Pamiętamy choćby zeszłoroczne zawody I a pamiętamy warszawskie Mistrzostwa Europy w boksie. A tu, w rok czy dwa po tych dobrze przeprowadzonych imprezach zdarzają się takie potknięcia, jak słynne już historia z biegiem na 3 km z przeszkodami i wse mające dziwne przedłużenie zestawy podniesionemu przez obu stronną widownię. To był protest wywołujący ze strony amatorów publicznościach. Widzowie mają pełne prawo wymagać od organizatorów wielkich międzynarodowych imprez wysokiej sprawności, starannego przygotowania i przewidującego zapobieganie wydarzeniom, skądżeśmy się na tzw. balagan. Ludzi boli, gdy dobre imię naszego sportu zostaje poddane w wątpliwość międzynarodowej. Do kto „zapomniał" czegoś skomtrolować, lub podjął się pracy, do której nie był odpowiednim przygotowany.

Sporo grupa działaczy i trenerów Sekcji L A GKKF brała udział w zeszłorocznych Mistrzostwach Europy w Bernie (Szwajcaria). Tam jak i na wielu innych zawodach można było—mając otwarte oczy—zaobserwować, iż podstawową metodą informacji jest obecnie metoda wizualna i nie obejdzie się bez niej na igrzyskach. A tymczasem podczas Memoriału nie było przy ani jednej konkurencji technicznej tablicy obrotowej z wynikiem i notariuszem zawodnika, nie mówiąc u wielkiej tablicy dla podawania rezultatów i pierwszych w każdym biegu. Informacja przez megafony. Jak wykazały doświadczenia Memoriału — nie jest w stanie w pełni zadowolić. Myślę tutaj o informacji w języku polskim, bo kilka prób informowania w innych językach potraktować należy jako chęć wprowadzenia humorystycznych wstawek do tzw. spikerki. Ale przecież nie u taki „humor" idzie.

Obok punktujemy zdjęcia fotokamerą z mety sędziowie mieczyni. Księżnie trzech pierwszych — zupełnie inna niż oficjalnie podano. Do co więc instaluje się kosztowne urządzenie, zresztą bezbłędnie orzekające?

Prezydium Sekcji L A GKKF słonąło przed zadaniem gruntownego przeanalizowania przygotowań i przebiegu tegorocznego Memoriału. Warto podyskutować o tą może w szerszym gronie, bo o powtórkach tego rodzaju wydarzeń podczas I. grzysk — nie może być mowy.

I jeszcze jedno — tym razem pod adresem kierownictwa naszego sportu. Dlaczego pierwszego meczu żużlowego z Finami nie zorganizowano we Wrocławiu? Dlaczego równocześnie odbywała się trzecia impreza tego sezonu — półkarski mecz i ligowy? Trzy grzyby w barszcz — to za dużo. Umiejętnie dobrana terminy tych imprez mogły przynieść zdecydowanie większy dochód sportowy i finansowy, wcale nie taki niepotrzebny, jak się komuś może wydawać.

STER

Siedem dni w cyfrach

Kolarstwo torowe. W Łodzi w dwudniowych zawodach zwyciężył w punktacji ogólnej ZSRR 14,5 pkt przed Polską 14,5 pkt., Węgrami, CSR i NRD. W finale wyścigu sprinterów Zając pokonał rekordzistę świata Warganiejkina (ZSRR) i Wechela (CSR). W Krakowie zwyciężyła drużyna ZSRR 17 pkt przed Węgrami, CSR, NRD i Polską.

Żeglarstwo w niedzielę 119 jachtów wystartowało do żeglarskich Regat Pokoju i Przyjaźni na trasie Warszawa — Bydgoszcz.

Szybownictwo. Pilotka Czmielówna ustanowiła nowy rekord świata w przelocie dowolnym na trasie 325 km (poprzedni rekord 280 km).

Czy płyniemy na dobrym nurcie?

Wielka niewiadoma i wielkie nadzieje w stylu dowolnym i grzbietowym — Irena Milnikiel
Fot. CAF

PIERWSZE miesiące 1955 roku zapowiedziały nowy, rekordowy rok polskiego pływactwa. Po okresie chwilowego zastoju, pływanie wykonało „siedmiomilowy skok". W ciągu niespełna pięciu miesięcy (sezon rozpoczyna się w lutym) poprawiono 60 rekordów Polski. Jest to cyfra naprawdę pokaźna, jednakże niecałkowicie obrazuje postęp, jaki dokonał się w tej dyscyplinie. Najbardziej bowiem cieszy to, że w odległości dziesiętnych sekundy za rekordami stoją wyniki bardzo im bliskie, że za plecami rekordzistów znajdują się ich groźni rywale.

JESZCZE O SZWEDZKIM SUKCESIE

Mistrzostwa Polski w hali krytej w Ostrowcu udowodniły, iż pływanie, dotychczas dość słaby odcinek naszego sportu, może w niedługim już czasie stać się jedną z jego mocniejszych pozycji. Jeszcze więcej radości sprawił entuzjastom pływactwa mecz ze Szwedami, w którym jak wiadomo odnieśliśmy wspaniały sukces. Sukces nie notowany w historii tej dyscypliny sportu. Szwecja — pamiętajmy — to jedna z większych potęg pływactwa europejskiego, o chlubnych tradycjach i wielkich zwycięstwach.

Szwedki na krótki czas przed warszawskim spotkaniem pokonały reprezentantki Danii, pozycja zaś Dunek w tym sporze nie wymaga komentarza. Na basenie AWF dziewczęta nasze zwyciężyły zdecydowanie bałtyckie przeciwniczki. Tak więc przez porównanie wyników tych spotkań możemy wyciągnąć wniosek, iż wygrywając ze Szwedami wygralibyśmy i z reprezentacją Danii. W lipcu mieli przybyć do nas polscy pływacy tego kraju, jednakże ostatnio odwołali oni swój przyjazd. A szkoda.

KLASYCZNY, ALE NIE MOTYLEK

Najmocniejszą naszą bronią w obecnej chwili jest styl klasyczny, zarówno w konkurencji mężczyzn jak i kobiet. Na dystansie 100 m klas. Dunka Hansen wyprzedza z czasem 1:20 Grykę-Jera o 2,7 sek., plasując się o jedno miejsce przed Polką na liście 10 najlepszych. Druga reprezentantka Danii — Christensen (2:59,6) jest szybsza od Gawronówny zaledwie o 0,5 sek.

Porównując jednak wyniki np. mistrzostw Francji zobaczymy, iż triumfatorka tej konkurencji, Demelaere, z czasem 1:11,1 miałaby trudności z awansem do finału na mistrzostwach Polski. Podobnie zresztą przedstawia się sytuacja u mężczyzn na tym dystansie. Francuz Brussar z wynikiem 2:49,0, który dał mu tytuł mistrza swego kraju, nie znalazłby się u nas na liście „dziesięciu".

W konkurencjach klasycznych zajmujemy jedno z czołowych miejsc w Europie, niewiele ustępując Węgrom, ale w „motylku" daleko nam jeszcze do europejskiej czołówki, mimo że Klemińska, znajdująca się na liście najlepszych pływaczek świata, stale poprawia swoje wyniki bijąc rekordy krajowe za każdym niemal startem.

Prawie wszyscy nasi zawodnicy umieją pływać jedynie motylkiem. Nic więc dziwnego, że ciężko im będzie dogonić czołówkę europejską pływającą „delfinem": Raczyński i Rybacki są pierwszymi Polakami, którzy przyswoili sobie ten styl, jednakże czeka ich jeszcze wiele pracy, by doprowadzić go do perfekcji.

W DOWOLNYM TYLKO MĘŻCZYŹNI

Wyniki w stylu dowolnym mężczyzn pozwalają stawiać optymistyczne prognozy. Tolkaczewski już w tym roku powinien wpisać się na listę ekstraklasy europejskiej. Porównajmy wyniki najlepszego Węgra, pływaka radzieckiego i Polaka:

100 m dow.:

Nyeki	57,4
Kurennoj	57,2
Tolkaczewski	58,4

200 m dow.:

Nyeki	2:08,3
Balandin	2:12,1
Tolkaczewski	2:10,4

Jak z tego widać, nasz czołowy sprinter niewiele ustępuje renomowanym konkurentom zagranicznym. Zaraz za nim znajdują się jego odwieczny rywal — Mroczkowski oraz coraz bardziej zbliżający się do czołowej dwójki — Puchała, Belczyk i Frendler.

O wiele gorzej natomiast jest z naszymi crawlistkami, które w spotkaniach międzynarodowych w obecnym stanie rzeczy nie mogą odgrywać poważniejszej roli. Fakt ten jest tym bardziej niepokojący, że za nieliczną czołówką nie widać rezerw.

Z przyjemnością za to obserwujemy wyniki grzbietowców, z których Jaśkiewicz, Sambala, Lutomski i Kossowski osiągnęli już średnią klasę europejską.

Wśród kobiet bezapelacyjnie najlepsza jest Olejnikowa. Wynikiem 1:15,9 na 100 m grzbietowym wpisała się ona na listę najlepszych grzbiecistek świata. (Na liście 10 najlepszych na świecie za rok 1954 czwarta — Harison Afryka Południ. miała 1:16,1).

KOŁA NA WODĘ

Tak pokrótce wygląda sytuacja naszego pływactwa w skali krajowej. Poczyniliśmy w tej dziedzinie wielkie postępy w porównaniu z latami ubiegłymi, możemy się cieszyć szeregiem nowych rekordów, lecz poziom nie jest jednakowy we wszystkich konkurencjach. Dlaczego tak, jest — postaramy się wyjaśnić w najbliższym czasie.

Nienajlepiej również wygląda sprawa poziomu pływania w kołach i sekcjach. Jaskrawym tego przykładem było spotkanie z drużyną NRD Aufbau Magdeburg, przeciwko której dwukrotnie wystawiono reprezentację CRZZ, a w meczu z Kolejarzem Warszawa niemiecki klub wygrał zdecydowanie. Chcąc zdopingować koła do bardziej wszechstronnej i intensywnej pracy, Komisja Pływania GKKF wprowadziła do jednolitego kalendarza imprez na rok 1956 rozrywki kół o puchar GKKF. Temu słusznemu niewątpliwie postanowieniu powinno towarzyszyć jeszcze jedna: organizowanie klubowych zawodów międzynarodowych, bowiem dotychczas pływacki zalif i rutynę zdobywali jedynie zawodnicy startujący w spotkaniach międzypaństwowych, a więc reprezentanci Polski.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

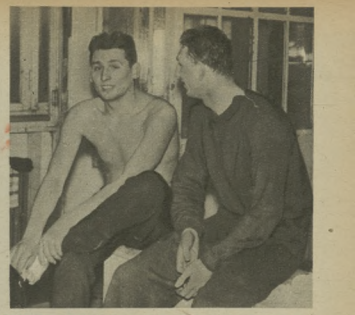

Najlepsi — długo i krótkodystansowiec — Gremlowski i Tolkaczewski.
Fot. J. Bydliński

Mróz - Jaśkiewiczowa, o dziwo, nie w wodzie lecz na poreczach.

Halina Dzikówna od wielu lat jest „żelazną reprezentantką".
Fot. CAF

Sprinter nr 2 — Mroczkowski
Fot. CAF

— Za mocno popłynęłaś pierwszą setkę — mówi sędzia Gawroński do Gryki - Jerowej.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Ten autograf jest równie cenny jak Elka Grabowskiego, Basińska wpisuje się do pamiętnika młodym entuzjastom pływania.
Fot. CAF

NA ŻUŻLU DO JEDNEJ BRAMKI

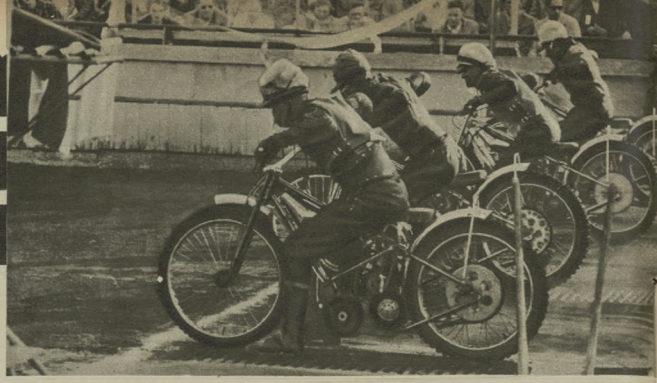

Taśma w górę! Trzeba się mocno przechylić do przodu, żeby przypadkiem motor nie stanął „dęba" po starcie.

W MIARĘ trwania zawodów oklaski stawały się coraz rzadsze. Widownia nie lubi, gdy nawet jej ulubieńcy wygrywają bez walki. A tak właśnie było w czasie meczu żużlowego Warszawa — Helsinki. Polacy raz za razem „wyrywali" ze startu i nie zagrożeni kończyli wyścig na dwóch pierwszych miejscach, pozostawiając Finów za sobą.

Żużlowcy z krainy tysiąca jezior okazali się za słabymi przeciwnikami dla naszych „asów".

— To mecz do jednej bramki — powiedział jeden z widzów. — Bardzo nudne zawody! Dlaczego nie wystawiono przeciw Finom młodej drużyny? Byłaby ciekawsza walka.

Podobne zdanie podzielała większość widzów i zupełnie słusznie. Można było przypuszczać, że Finowie nie będą zbyt groźnymi przeciwnikami i dlatego należało przeciwko nim wystawić drużynę młodych żużlowców. Już czas pokazać zaplecze naszego sportu żużlowego. Oprócz jednego młodego zawodnika, jakim jest Kajser (który zresztą najlepiej wypadł w tym spotkaniu), można było pokazać widowni Teodorowicza, Kowalskiego i innych młodych żużlowców, którzy „palili się" do zmierzenia swych sił z Finami. Niechęć do odmładzania drużyny — to poważny błąd naszych żużlowych działaczy.

Najlepszy żużlowiec Helsinek, Kauko Jousanen, nie jest zadowolony ze swej jazdy. Ani razu nie zwyciężył zespołowo ze swym partnerem Antti Pajari.

Współtwórcy sukcesów polskich żużlowców: mechanicy Otto (Unia Leszno) i Filipowski (PZMot.).

Czy rzeczywiście Finowie byli tacy słabi? Niewątpliwie mają jeszcze duże braki w jeździe, szczególnie przy „wchodzeniu" w wirаż, ale dysponują zupełnie poprawną techniką i ładnie pracują lewą nogą. Pozycja ich jest jednak trochę za sztywna.

— Bardzo wiele nauczymy się od was — powiedział kierownik drużyny Helsinek, Örse Johansson. — Uważam, że jesteście trzecią drużyną w Europie, za Anglią i Szwecją. Zresztą nie jestem znowu taki pewny, że Szwedzi z wami wygrają. Jestem wprost zaskoczony jazdą waszych żużlowców. Dlaczego nie ubiegacie się o organizację mistrzostw świata? Wystąpcie z takim wnioskiem do Federacji Międzynarodowej, a będziecie mieli pełne nasze poparcie i sądzę — że całej również Skandynawii. Tor jest doskonały, publiczność wspaniała, a organizacja bez zarzutu. Czegóż więcej potrzeba?

Nie przejmujemy się zbytnio naszą porażką, chociaż jeszcze nikt tak wysoko z nami nie wygrał. Sport żużlowy jest u nas sportem bardzo młodym, który rozwija się dopiero od 1949 r. Mam wrażenie, że kiedy przyjedziecie do nas na mecz rewanżowy, już tak łatwo wam nie pójdzie.

Pierwszy lekki dreszczyk emocji wywołał dopiero VIII wyścig, w którym Reino Niemi jadący w parze z Simo Ylanenem, przeciwko Sucheckiemu i Połukardowi, wyszedł na drugą pozycję i próbował atakować Sucheckiego. Fin wprawdzie wyścigu nie wygrał, ale zebrał rzęsiste oklaski. Powszechna radość zapanowała natomiast w X biegu, gdy najlepszy żużlowiec fiński, Kauko Jousanen, pokazał nareszcie lwi pazur i zwyciężył w wyścigu przed Sucheckim i Połukardem. Było to jedyne zresztą zwycięstwo żużlowca Helsinek w całym spotkaniu.

Najlepszą parą polską była para Kajser — Szwendrowski, która zdobyła 30 pkt. Z gości najlepiej wypadli Jousanen — Pajari, którzy zdobyli 12 pkt (Jousanen — 7, Pajari — 5).

Ostateczny wynik meczu 82:25 pkt dla Warszawy mówi wyraźnie o przewadze Polaków.

Z. DALL

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

Tak było we wszystkich prawie biegach: dwaj Polacy na prowadzie.

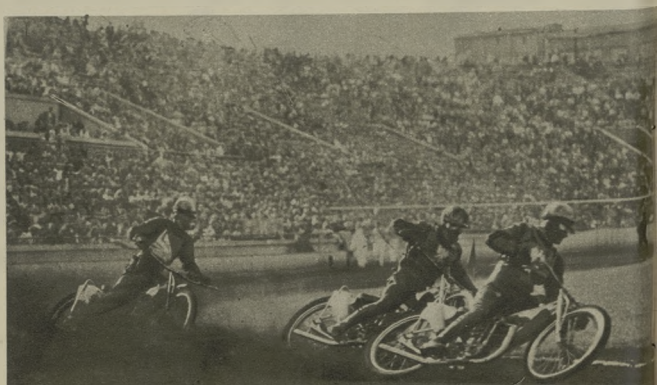

KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Bułgaria-Polska na nowym stadionie Rzeszowa

Ogólny widok budującego się w Rzeszowie nowego stadionu Stali.

Pawilon sportowy otrzyma wygodne, nowoczesne urządzenia. Fot. J. Kisielewski

Wielką radość wywołała wśród społeczeństwa województwa rzeszowskiego, a zwłaszcza sympatyków piłki nożnej, wiadomość, że gospodarzem międzypaństwowego spotkania drugich reprezentacji Bułgarii i Polski będzie Rzeszów. Ale z zaszczytem, jaki spotkał to miasto, łączy się sprawa jak najgodniejszego przyjęcia bułgarskich gości. Od kilkunastu dni cały Rzeszów żyje przygotowaniami do tego wielkiego spotkania. Przede wszystkim prace przygotowawcze skoncentrowane są przy budowie nowego stadionu Stali, który pomieści ponad 20 tysięcy widzów (15 tys. miejsc siedzących).

W tej chwili prowadzone są gorączkowe, w prawdziwie „warszawsko - festiwalowym" tempie prace przy wykończaniu obiektu. Termin spotkania (26 bm.) szybko zbliża się. Czasu pozostało niewiele i dlatego cały wysiłek wykonawczy budowy — rzeszowskiej załogi ZBM oraz młodzieży i sportowców WSK, Stali i innych rzeszeń sportowych ukierunkowany jest na terminowe wykonanie obiektu.

Nowy stadion Rzeszowa położony jest na 9-hektarowym obszarze nad lewym brzegiem Wisłoka, przy ul. Obrońców Stalingradu. Powstające tu reprezentacyjne boisko piłkarskie posiadać będzie także urządzenia lekkoatletyczne, boiska do siatkówki i koszykówki o specjalnej nawierzchni, plac gimnastyczny, tory przeszkód, strzelnicę oraz korty tenisowe. W zamie na boiskach koszykówki i siatkówki urządzone będzie lodowisko.

Na ukończeniu znajdują się prace przy budowie pawilonu sportowego, w którym znajdą pomieszczenia: sala gimnastyczna, szatnie, natryski, magazyny na sprzęt, gabinety lekarskie i świetlica dla zawodników. Otoczenie całego pawilonu stanowić będzie park sportowy połączony z bulwarami nad Wisłokiem.

Komitet Budowy Stadionu, któremu przewodniczy inż. Marian Bartkowiak, z pełnym oddaniem pracuje nad realizacją tego poważnego zadania. Dużą pomoc dla załogi stanowi społeczna praca robotników WSK oraz sportowców Stali. Codziennie w godzinach popołudniowych spieszą oni na stadion, by swoim czynem festiwalowym przyczynić się do szybszego ukończenia pięknego obiektu.

Andrzej Kosiorowski
Rzeszów

Składka na sędziego

Miasteczko Fordon leży niedaleko Bydgoszczy. Bliskość miasta wojewódzkiego nie ożywia jednak (jakby należało się spodziewać) życia sportowego tej miejscowości. Nie byłoby nawet wielką przesadą twierdzenie, że sport wcale u nas nie istnieje. „Pracuje" wprawdzie dwa koła sportowe: KS Budowlani przy Fordońskich Zakładach Ceramiki Budowlanej i KS Unia przy Bydgoskich Zakładach Papierniczych. W pierwszym istnieje jednak tylko sekcja bokserska, posiadająca jako cały majątek trzy pary rękawic, zaś w Unii jest tylko drużyna piłkarska, cieszące się zresztą dużą popularnością wśród młodzieży. Niestety, nikt się nią nie opiekuje, a jej sytuacja materialna jest katastrofalna. Mówi o tym choćby fakt, że wyjazdy piłkarzy na rozgrywki odbywają się za ich własne pieniądze, zaś w wypadku, gdy Unia występowała na swoim boisku, przeprowadzało się wśród zawodników składkę na pokrycie kosztów sprowadzenia sędziego. Niektórzy z zawodników nie posiadają nawet butów piłkarskich.

Macierzysty zakład pracy nie interesuje się losem sportowym, a Rada Okręgowa Unii jedynie szafuje hojnie obietnicami. Nic więc dziwnego, że zawodnicy coraz bardziej się zniechęcają.

Treningi w bieżącym sezonie koło rozpoczęło dopiero 28 kwietnia, bowiem do tej pory szatnia przy boisku remontowana była na hotel, w którym mieszkali pracownicy papierni.

Obawiając się, że sport w Fordonie całkowicie upadnie, zwracamy się za pośrednictwem „Sportowca" o pomoc do Rady Zakładowej przy Fordońskich Zakładach Papierniczych oraz Rady Okręgowej Unii.

MARIAN STEFANIAK
FORDON

Przy znacznej ilości listów wpływających do redakcji z terenu całego kraju, sprawdzenie każdej korespondencji na miejscu jest rzeczą niemal niemożliwą. Redakcja darzy zaufaniem swoich stałych korespondentów, których podstawowym obowiązkiem jest przekazywanie faktów całkowicie zgodnych z rzeczywistością. W związku ze sprawą kolegi Szpilyka przypominamy o tym wszystkim naszym stałym współpracownikom, wierząc, że w przyszłości podobne wypadki nie będą miały miejsca.

Amazonki w Szczecinie

Sport jeździecki zdobywa sobie coraz większą popularność na Pomorzu Zachodnim. Ostatnio odbyły się w Szczecinie zawody konne zorganizowane przez najmłodszą w kraju Sekcję Jeździecką WKKF w Szczecinie. Wzięły w nich udział Ludowe Zespoły Sportowe z Nowielic, Świętoborca, Bielina i Trzebiechowa.

W zawodach startowały również kobiety. Ogólną uwagę zwracała najmłodsza zawodniczka Polski Maryla Zbinyszkówna z LZS Świętoborzec, córka Wojciecha Zbinyszkiny, mistrza Polski w konkursie ujeżdżenia konia. Maryla, nazywana „najmłodszą amazonką", startowała na wałachu Cernaval (zdjęcie nr 1).

Wśród mężczyzn wyróżnił się m. in. Zbigniew Janasek (na zdjęciu nr 2 garowadzi ekipę), który zajął II miejsce w konkursie dla koni młodych.

Na podstawie korespondencji LEONA BIEHLERA — SZCZECIN
Zdjęcia: M. KAŁUSZYNER

Na marginesie jednej korespondencji

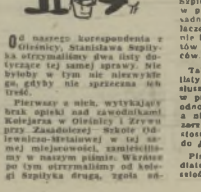

Od naszego korespondenta z Olesinic, Stanisława Szpilyka otrzymaliśmy dwa listy dotyczące tej samej sprawy. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie sprzeczna ich treść.

Pierwszy z nich, wytykający brak opieki nad zawodnikami Kolejarza w Olesinicach i Zrywu przy Zasadniczej Szkole Ogólnokształcącej w tej samej miejscowości, zaniechaliśmy w naszym piśmie. Wiarygodność tym otrzymanym od kolegi Szpilyka drugą, zgoła odmienną korespondencję, odwołującą wszystkie poprzednie zarzuty.

Zagadkę, który z listów jest prawdziwy — trzeba było rozwiązać na miejscu. Tutaj okazało się, że zarzuty wysunięte pod adresem Rady Koła Zrywu były nieuczciwe, bowiem tamtejsi zawodnicy otoczeni są troskliwą opieką tak ze strony Rady Koła, jak i Rady Okręgowej Zrywu. Inaczej było w Kolejarzu. Stwierdziliśmy, że narzekania kolegi Szpilyka, które przeczytaliśmy w pierwszym liście, były uzasadnione, gdyż władze i działacze Kolejarza rzeczywiście nie biorą sobie do serca kłopotów i potrzeb swoich sportowców.

Tak więc okazało się, że oba listy były tylko w połowie słuszne: krytyka zamieszczona w pierwszym liście powinna odnosić się tylko do Kolejarza, a nie Zrywu, zaś odwołanie zarzutów było właściwe w stosunku do Zrywu, nigdy zaś do Kolejarza.

Piszemy o tym wszystkim dlatego, aby zapobiec w przyszłości podobnym wypadkom

Technika mijania przeciwnika w wykonaniu Bozsika. Na początku Bozsik wykonuje niewielki ruch tułowiem w prawo, a kiedy przeciwnik kieruje się w tę stronę — odciąga piłkę w lewo (zdj. 3). Potem wraca do początkowej pozycji (zdj. 7 — 8) i prawidłi piłkę dalej, mijając przeciwnika w ten sposób, że pozostawia go z tyłu (zd). ostatnie).

BOZSIK O SOBIE...

(DOKOŃCZENIE) 3)

PIŁKARZE nasi przestali stosować w grze system WW. Narodził się ruchomy ofensywny system gry, oparty na zmianach pozycji poszczególnych graczy ataku i szerego wariantów obrony krycia przeciwnika i określonej części pola (strefy).

Ta pewnego rodzaju rewolucja w piłkarstwie odbiła się bardzo korzystnie na grze naszej reprezentacji. Poczynając od tego czasu, drużyna węgierska uzyskała wiele cennych sukcesów, nie ponosząc na przestrzeni kilku lat ani jednej porażki. Ukoronowaniem tych sukcesów było zwy-

nych". W czasie gry używa więcej lewej nogi, ale jeśli potrzeba, czyni z piłką co zechce i prawą nogą.

Grałem przeciwko wielu znakomitym napastnikom. Z najlepszych mogę wspomnieć „urugwajskiego Włocha" Schiaffaniego, Austriaka Wagnera, Niemca Fritza Waltera i radzieckiego napastnika Salnikowa. Wszyscy są znakomitymi graczami, posiadającymi wysoką technikę, ale według mnie żaden z nich nie posiada tyle dodatnich cech co Puskas.

Jeszcze jedna ważna rzecz: mimo że Puskas jest silną indywidualnością, jednak całą swą grę przystosowuje do dobra kolektywu i nigdy się od niego nie odrywa. Widziałem świetnych graczy w brazylijskich zespołach ale holdowali oni przede wszystkim grze indywidualnej. A piłka nożna — to przecież gra zespołowa.

Moją ulubioną rozrywką są regularne zajęcia z trenującymi w naszym klubie członkami drużyny dziecięcej. Bardzo żałuję, że zajęciom tym mogę poświęcić się nie tak często, gdyż mam wiele obowiązków służbowych a i własne treningi również zabierają mi wiele czasu.

Szkoląc młodych, zawsze zwracam im uwagę na rozwój umiejętności technicznych. Prawidłowej techniki trzeba nauczyć się w młodości. Moja praktyka wykazuje, że większość graczy drużyn dziecięcych źle uczy się uderzać piłkę. Przyczyna leży w tym, że chcą oni strzelać jak najmocniej, zamiast przyswajać sobie prawidłową technikę uderzenia. A sił przyjdzie z czasem, jako wynik regularnych ćwiczeń i treningów.

Stale zwracam dzieciom uwagę, żeby nie tylko uprawiały piłkę nożną, ale i zajmowały się innymi dyscyplinami sportu, bowiem wszechstronny trening doskonale wpływa na rozwój graczy.

Rower ze skrzynką biegów

Coś dla turystów, pedalujących na przemian po płaskich szosach i stromych górskich drogach: rower z nie byle jakim wytworem przekładni. Francuski konstruktor zaopatrzył go w masę kółek, trybów i łańcuchów, dzięki którym kolarz nie będzie podobno sapał „dreptać" się pod górę. Technika nie zapomina więc nawet o starych, poczciwych rowerach. Jest tylko jedno „ale": naliczyliśmy przy tym oryginalnym bicyklu aż trzy łańcuchy. Co się stanie, jeśli zaczną kolejno spadać?

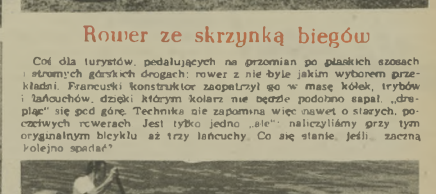

Nylonowa motorówka

Jest najzupełniej przezroczysta i przy tym bardzo lekka: przy swej solidnej (podobno) budowie waży jakies 180 kilogramów. Jej posiadacz i konstruktor w jednej osobie, Jacques Jaham z Paryża zapewnia, że motorówka posiada także bardzo istotną zaletę: wyrzymałość. Nic dziwnego, jest to na ogół cechą większości mas plastycznych.

Mówi się ostatnio coraz częściej, że kariera mas plastycznych dopiero się zaczyna. W technice są już pełnoprawnym tworzywem, zwycięsko konkurującym z metalami i drzewem. Nie znaczy jest więc i w sporcie. Czy motorowodniacy „zasmakują" w sprzęcie, spokrewnionym blisko z damskimi pończoszkami? Zobaczymy. Jacques Jaham uważa to w każdym razie za coś w rodzaju szczęśliwej mauretki.

chłopca przepłynięcie 1 300 m w tonie czasie jest silnym wysiłkiem, który musi odbić się ujemnie na jego zdrowiu. Nad tym rzadko kto potrafi myśleć.

I właśnie tego małego Bubba wpatrzono sobie na programcę „Wielkiego Sama".

Zastanówmy się chwilkę. Z jednym Bubbą Tongay już niedużo sportyklitmy się. Tak jest, już! Wiemy. Przed kilku laty wielką sensację wywołało oświadczenie Sama Tongay, profesora pływania, że jego dzieci, chłopiec Bubba i córeczka Cathie, przepłyną kanał La Manche i zdobędą nagrodę jednego z dziennikarzy londyńskich.

Na szczęście szczęśliwie udało się gdzieś jak i francuskie zdrowotny tej lekkomyślnej próby. I wtedy papa Tongay wpadł na nowy pomysł. Pięcioletnie Cathie musiała zarabiać na tycie skakaniem do wody i dużej sympatii. Miała utopić tragicznemu wypadkowi i zmarła.

Pozostał jednak braciszek Bubba, fenomenalne dziecko, które ma się pić po „Wielkiego Sama" i czuje w nawadnie — po wiele dobrze dla papy Tongaye.

A. F. da Silva

MISTRZ OLIMPIJSKI WYRZUCONY ZA DRZWI...

Sprawa, o której piszemy, przeszła nasego czasy bez większego rozgłosu, gdyż zapewne celowo została zatuszowana. A warto do niej powrócić. W roku 1952 czarny Brazylijczyk Adhemar Ferreira da Silva pobił chęcią wyjazdu na Olimpiadę do Helsinek i reprezentowania w trójskoku barw swego kraju. Silva pracował wtedy jako urzędnik ic zarządzie miasta Sao Paulo.

Jego pracodawca — burmistrz Jania Quadros upeti się i oświadczył:

— Silva nie mu czego szukać w Helsinkach, niech zostanie w domu i pracuje. Nie udzielam mu urlopu. Przypomnijcie sobie jak Adhemar skompromitował się na Olimpiadzie londyńskiej, zajmując dopiero jedenaste miejsce z wynikiem 14,58 m.

Nic nie pomogły liczne perswazje i tłumaczenia, że Adhemar poczynił teraz kolosalne postępy i przekroczy 16 metrów. Burmistrz okazał się niezwykle uparty.

W Helsinkach Silva zdobył złoty medal. Sao Paulo przyjmowało go uroczyście, tylko pan burmistrz Quadros nie ukrywał swej złości.

— Wyjechałeś bez mego zezwolenia, zwolniam cię z posady!

Silva przez dłuższy czas był bezrobotny. Okazało się, że w Brazylii nawet mistrzowie olimpijscy mają trudności ze znalezieniem pracy. Wreszcie brazylijskie radio zrozumiało, że zmanipulowanie rekordziści świata będzie dobrym interesem. Silva został komentatorem radiowym. Wkrótce potem na podobny pomysł wpadła redakcja jednego z pism, która również poparła olimpijczyka o współpracę. Wszyscy mu radzą, że te instytucje nie będą mu czyniły trudności, kiedy będzie jechał na Olimpiadę do Melbourne.

GRYŻ

Szala zwycięstwa zaczynała się coraz mocniej przechylać na stronę III Oddziału, gdy...

Alarm! Alarm! Alarm!

alarm! alarm!

Mignęły postacie miłośników warcabów i szachów, znikając błyskawicznie w okrągłym otworze podłogi...

Życie III Oddziału Warszawskiej Straży Pożarnej płynęło normalnym torem. Strażacy mający tego dnia dyżur, grali w siatkówkę, dwóch ćwiczyło pchnięcie kulą, paru przeglądało w świetlicy pisma. Z tarasu, na którym stałem, mogłem dokładnie obserwować rozgrywany na boisku mecz siatkówki między reprezentacjami III Oddziału i Komendy Warszawskiej Straży. Parę mocnych serwów, kilka udanych ścięć i szala zwycięstwa zaczynała się coraz mocniej przechylać na stronę III Oddziału, gdy...

Tak, dowódca kpt. Krasnicki, spełnił moją prośbę. Wiedziałem, że TO ma nastąpić, byłem przygotowany, a jednak... jednak oni zareagowali szybciej.

Umieszczone na ścianach duże dzwonki zaczęły nagle swą nieczierpliwą, pełną niepokoju muzykę — Alarm! Alarm! Alarm!!! Usłyszałem tylko tupot nóg. Rzucona w pośpiechu na bok piłka odbiła się parę razy i zamarła w bezruchu. Przez okna świetlicy mignęły mi ostatnie sylwetki miłośników warcabów i szachów, znikające błyskawicznie w okrągłym otworze podłogi. W pośpiechu, który jednak każdemu strażakowi wydawałby się marszem żółwia, zbiegłem do garażu.

W mroźnym pomieszczeniu wozy pożarnicze błyszczały ciemną czerwienią. Jeden z samochodów warczał już na wolnych obrotach, ostatni strażacy narzucali wprost na sportowe koszulki ochronne ubiory, zapinali pasy z toporkami, wciskali na głowy hełmy. W otworze sufitu pojawiła się — Alarm! Alarm!! Alarm!!! nogi ciasno przylgnęły do gładkiego słupa i.. Raz! Raz! Raz! Raz! Czterech, pięciu, sześciu strażaków z rezerwowej sekcji zjechało błyskawicznie po ślizgu 6-metrowej wysokości.

— Uwaga! Alarm był próbny — głos dyżurnego aspiranta rozładowuje nagle pełen napięcia pośpiech. — Kierowca Horban wyruszy na miasto tylko z redaktorem, fotoreporterem i dwoma strażakami.

Zajmuję miejsce obok kierowcy i w blasku światła dziennego, wdzierającego się przez szeroko otwarte wrota remizy, zerkam ciekawie na mojego sąsiada. — Opanowany, 40-letni „facet" — myślę o nim nie bez pewnego zadowolenia, bo... przypominam sobie nagłe harce warszawskich szoferów i niedawne zderzenia drogowych piratów z dwoma pędzącymi do ognia samochodami Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa.

„Jedynka"... „dwójka"... „trójka"... maszyna szybko się rozpędza, raz za razem naciskam guzik alarmowej syreny. W oknie migają mi zaciekawione twarze przechodniów, pojazdy zjeżdżają na bok, albo częściej...

Powoli człapał konik skrajem szosy
Starego Galambocha ciągnąc wóz...

Gwałtowny pisk hamulców, błyskawiczny unik kierownicą, lecz... podwarszawski Galamboch niefrasobliwie popędza swojego siwka i to nie tyle skrajem szosy, co samym środkiem Placu Unii. Zresztą, co się dziwić „wieśniakowi", gdy... na skrzyżowaniu Al. Stalina i Pięknej zaalarmowana sygnałem milicjantka włącza dla nas żółte światło (wszystkie pojazdy opuścić skrzyżowanie!), a

Autobus czerwony przez ulicę
mego miasta mknie

...i „warszawski rodak" najspokojniej w świecie zajeżdża nam drogę, tarasując cielskiem swojego wozu całą szerokość jezdni.

...pojawia się nagle jakaś sylwetka, ręce i nogi ciasno przylgnęły do gładkiego słupa...

W chłodnym garażu odpoczywam po strażackich emocjach nie mniejszych dla mnie od sportowych emocji automobilowego wyścigu ulicznego, czy pasjonujących zawodów zuzlowych. Przyglądałem się przecież tylko pracy ludzi, która jest dla nich chlebem powszednim, z chwilą gdy ostatni samochód opuścił bramę. Przestałem w ogóle myśleć o sprawach sportu, a jednak we wszystkich czynnościach strażaków, w ich pośpiechu, sprawności

SPORTOWE BIBLIOTECZKI

EMIL ZATOPEK

MÓJ TRENING

SPORT I TURYSTYKA

Gdybym chciał zebrać wszystkie artykuły jakie poświęcono w gazetach całego świata najwybitniejszemu biegaczowi wszech czasów Emilowi Zatopkowi, wyszłoby z tego z pewnością ładnych parę tomów Biblioteczka ta byłaby jednak niepełna, gdyby nie dołączyć do niej malutkiej, 75-stronicowej książeczki, pt. „Mój trening", której autorem jest sam Emil Zatopek. Pozycja ta z całej galerii opracowań będzie chyba najwartościowszym dokumentem obrazującym źródła sukcesów i sławy wielkiego Emila.

Wszyscy ci, którzy otwierając pierwsze strony szukać będą jakiejś specjalnej recepty na rezony czy sensacyjnych wiadomości o „nadludzkości" Zatopka, gorzko się zawiodą. Już we wstępie tłumacz autor zamieszczonych w książce trzech rozmów z Zatopkiem Z. Rogowski pisze m. in.:

„Za jaszczurzymi rekordami stryjów się po prostu twarda, codzienna bezkompromisowa praca, obrzywiki uzdolnień i wielkie umiłowanie sportu!"

Słowa te najlepiej charakteryzują postać Emila Zatopka. Skromny, wiecznie uśmiechnięty Zatopek, mający zawsze czas dla młodych, utalentowanych zawodników, nie robi tajemnicy ze swych metod treningu. Odsłania przed Czytelnikami całą drogę do wielkiej kariery, którą przebył od pierwszej próby treningu, trening jeszcze raz trening.

Czytelnik znajdzie w książce opisy wielkich pojedynków z Bruksel, Londynu, Helsinek wspomnienia z walk z Reiffem, Mimounem, Kucem i wieloma innymi czołowymi zawodnikami świata. W ciekawych, bazowych opisach pobytu w Brazylii zdradził Zatopek jeszcze jeden talent dziennikarski.

„Mój trening" — powinni przeczytać wszyscy ci, których interesuje wspaniała postać największego biegacza naszych czasów Emila Zatopka, a w szczególności powinni ją studiować wszyscy lekkoatleci jako najlepszy podręcznik dla osiągnięcia sukcesów.

JUC

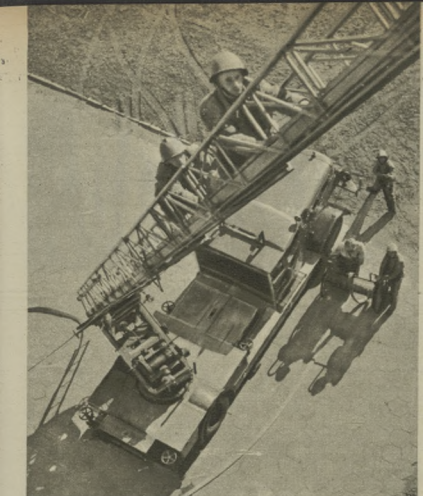

Akrobatyczne wspinaczki po 35-metrowych drabinach, wymagają sprawności, odwagi i kondycji, a...

Fot. E. Kupiecki

...rozgrywane corocznie w Tygodniu Straży Pożarnej tradycyjne mecze „prządpiłki" — cierpliwości i... puczucia humoru

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

ści, odwadze i przytomności umysłu czułem jakiś sportowy nerw. Cóż w tym zresztą dziwnego — wysoka sprawność fizyczna, odwaga, opanowanie wysokości, koleżeństwo — są w tym samym stopniu potrzebne strażakowi wspinającemu się po drabinach i płonących dachach jak i dajmy na to taternikowi atakującemu południową ścianę Zamarłej Turni. Po prostu — kultura fizyczna jest tu już nie tylko uzupełnieniem wszechstronnego wychowania człowieka, lecz także rzeczą niezbędną w jego pracy zawodowej.

Dobrą godzinę rozmawiałem z instruktorem do spraw wf, zapalonym sportowcem, st. ogniomistrzem, Henrykiem Grochowskim. Dowiedziałem się od niego, że dopiero teraz, po przejściu straży do ZS Gwardia, jako takq ruszyła praca sportowa w ośmiu warszawskich oddziałach, że prowadzi się wprawdzie codziennie jedną godzinę wf ale oddziały nie posiadają wykwalifikowanych instruktorów, że w czerwcu rozpoczyna się Spartakiada Straży w lekkoatletyce, siatkówce i strzelaniu. I, że — niestety — ciągle jeszcze sport nie cieszy się dostateczną opieką ze strony Komendy Głównej, a przecież... Przecież dla każdego jest chyba jasne, że nawet zwykły zjazd na linie prostym aparatem Königa z odciętego pożarem V-go piętra płonącego gmachu będzie znacznie łatwiejszy dla odważnego, wysportowanego człowieka, że do akrobatycznych wspinaczek po drabinach, dachach i balkonach wspaniałą zaprawą byłaby gimnastyka przyrządowa, lecz... jedyny drążek do ćwiczeń na terenie III Oddziału jest złamany i ciągle nie ma pieniędzy na jego naprawę.

Rozmawiałem z uczestnikami próbnego alarmu. Wielu z nich uprawia sport, dla wielu sport jest nie tylko przyjemnością w chwilach wypoczynku, ale i pomocą w pracy.

— Mój inwazyjny próbnej jazdy „40-letni facet" — jak określiłem Andrzeja Horbana — już.. 31 lat kieruje wozami pożarniczymi i dotychczas nie miał żadnego wypadku. Marginesowo napomknął mi on o swych dawnych startach w zawodach motocyklowych.

Siatkarz, mistrz straży w strzelaniu, Wacław Grochowski, dopiero wspinając się z wężem po rusztowaniach płonącej Filharmonii i wynosząc zaczadzonych kolegów z pełnej dymu pwnicy, przekonał się, jak przydałaby mu się zaprawa sportową.

Kazimierza Wierzbickiego koledzy uważają niemal za „honorowego sportowca", bo on właśnie najdzielniej pracował i najbardziej ucierpiał przy gaszeniu pożaru w tunelu Stadionu Festiwalowego.

W mroku garażu na granatowym suknie munduru jednego ze strażaków srebrzy się znaczek SPO — Sprawny do Pracy i Obrony Pracy — która jak żadna inna wymaga tej sprawności, bo właśnie bezpośredniej tej. Obronie służy — obronie naszego życia i mienia.

KRZYSZTOF BLAUTH
Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

Za rozwiązanie zagadki Redakcja przeznaczy do totolosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 18, skrytka pocztowa 355, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w n-rze 13 „Sportowca":

Rebusograf: Tor przeszkód, to najlepsze przygotowanie do wszechstronnego uprawiania sportu, (tur), antylopa, ciupaga, Drezno, winogrono, puwóz, Bur, rez, hokeista, sen, dok, ser, Traza WZ, Pelpin)

Skrzyżowanie samochodów: Samochody M i Z cofają się (na prawo), a P wjeżdża we wnękę; W S i C jadą po ulicze naprzód, mijają Polidę wówczas P opuszcza wnękę i jedzie w swym kierunku (na lewo); W S i C cofają się na swe poprzednie miejsca (na lewo); wówczas M powtarza manewr P. W ten sposób przejeżdża Z; samochody mogą teraz jechać swobodnie do miejsca swego przeznaczenia.

Nagrody książkowe wylosowali:
1) Elżbieta Finster, Kraków, 2) Barbara Dorobkówna, Warszawa, 3) Krystyna Kryścińska, Radom, 4) Janina Wasilewska, Warszawa, 5) Jerzy Manuszewski, Gorzów Wlkp, 6) Janusz Drewnowski, Lublin, 7) Stefan Palkert, Piotrowice, 8) Edward Feliniak, Tczew, 9) Stanisław Zgórski, Nowa Huta, 10) Ludwik Sugajski, Dewków k. Ostrowca Świętokrzyskiego

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w n-rze 14 „Sportowca":

Przestawianka: Smigus, dyngus!, świata-wiata, palma-lampa, stanowisna, tango Nogat, kusza-szuka, zatwa-wasal, akord-rodak, rybak-bryka, notes-sonet, gamma-magma, drugi-grudą, gęsia-masło.

Szarada: szpanki

Nagrody książkowe wylosowali:
1) Aleksandra Stanlecka, Radom, 2) Weronika Czeczak, Poznań, 3) Krystyna Jennar, Inowrocław, 4) Alicja Gołuchowska, Warszawa, 5) Zofia Andrzej, Zelgoryja, 6) Wiesław Barankowski, Radom, 7) Edward Sokołowski, Poznań, 8) Tadeusz Bogstek Warszawa, 9) Jerzy Czechowicz, Jelenia Góra, 10) Władysław Łokietek, Mińsk Mazowiecki

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 13 „Sportowca":

Krzyżówka. Poziomo: tlo — Zoo — GOM Bryndza, Oka — Tyr — Zen Mahak, Foa — Olek Onega — Klara, Kino — ibis, Talia, Ras — tur — zol, Protazy, Ada — mak — set.

Pionowo: T k o. — fok — Rea, Kronika, Oba — sen — Spa, Magot, Zyta — atom, Onyks — piuta, Odra — trak, Kolia, Gaz — lab — zys, Amerigo — Men — Sak (wspak) — lot

Rebusik: piętobój

Zadanie arytmetyczne:

144 X 12

288
144

1728

Nagrody książkowe wylosowali:
1) Rena Wojciechowska, Zgierz, 2) Janina Brzostowska, Sopot, 3) Janina Kowalczyk, Warszawa Bemowo, 4) Jan Szuliski, Będzin, 5) Bohdar Czarka, Francja, 6) Zenobiusz Jaszczak, wieś Brnoza, 7) Andrzej Szigowski, Kielce, 8) Kazimiera Stasiek, Kalisz, 9) Władysław Sławiczek, Opole, 10) Wacław Szymański, Bielawa.

WYBIERANKA RYSUNKOWA

Z wyrazów, objaśniających znaczenia poszczególnych rysunków, należy wybrać po dwie obok siebie stojące litery i odczytać trzywyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: m, j, k.

W. Wesołowski, Pabianice

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 18, skr. poczt. 355. Red. nacz. tel. 294-42, sekr. red. — 665-16, działy krajowy, zagr. — 294-56; ADMINISTRACJA — Warszawska 8, tel. 887-11 i 837-38, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", Warszawska 7/9.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1203 B-8 9084

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz Ilustrowane miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty. Pozatowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-342.

Grają mistrzowie i wicemistrzowie świata. Ale w tym meczu triumfowali Czechosłowacy 13:12. Nr 5, Ja Skazik, a 4 — Tetiva (CSR). W środku — Węgrzy Zolnay (nr 9) i Hody (nr 6).

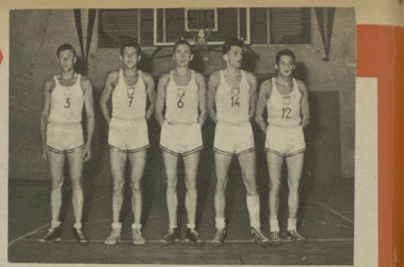

Ta piątka rozpoczynała wiele naszych spotkań w Budapeszcie. Od lewej: Kaliński, Pęgierski, Sterenga, Pacula i Wojcik.

POLSKA REWELACJA w BUDAPESZCIE

Reprezentanci Polski już od pierwszych spotkań grupowych w budapeszteńskich mistrzostwach Europy w koszykówce stali się prawdziwą rewelacją turnieju. Jeszcze do niedawna uważani za „kopciuszków", wygrali teraz na gronie najlepszych przeciwników nawet dla najlepszych drużyn Europy. Fakt ten znalazł zresztą pełne potwierdzenie w sensacyjnym zwycięstwie nad reprezentacją CSR, którą Polacy pokonali jej własną bronią — niegrzeczną finezją taktyki.

Po tym sukcesie w naszym obozie zapanowała wielka radość. Zaraz po zejściu drużyny z boiska chłopcy otoczyli trenera Maleszewskiego i przy żywiołowych oklaskach 10-tysięcznej widowni przez długie minuty podrzucali go do góry. Zwycięstwo to było wielkim sukcesem trenera, doskonale kierującego taktyką gry naszej reprezentacji.

Mistrzowa budapeszteńskie wymagały sprężystej organizacji. Rano od godziny 6.30 odbywały się trzy mecze drużyn walczących o dalsze miejsca, po południu, od 15 cztery mecze finałowe, a na zakończenie o godz. 22 jeszcze jeden mecz ekshibicyjny zespołów, który kończył się zwykle tuż po północy. Organizatorzy poza drobnymi niedociągnięciami dali sobie radę ze skomplikowanym działaniem całej maszyny organizacyjnej. Między hotelami na Wyspie Małgorzaty, w których zakwaterowana była większość drużyn i hotelem Palast w śródmieściu a Népstadionem kursowały co pewien czas autokary przewożące zawodników, sędziów i działaczy.

Nasi chłopcy wolne przedpołudnia spędzali przeważnie na łonie przyjaźni Palatynusa na Wyspie Małgorzaty, gdzie w cieniu okazałych drzew omawiali nadchodzące spotkania, lub wyjeżdżali w góry Budy, aby tam w lesie, nabierać sił do dalszej walki. Przed meczem z Czechosłowacją na wycieczkę taką zaprosili ich koszykarze radzieccy, którzy nie szczędzili tu naszym chłopcom rad i wszelkiej pomocy.

Na Népstadionie, w tym kolosie mieszczącym 180 tys. publiczności, wszystko było przygotowane jak najstaranniej do prawidłowego przeprowadzenia spotkań. W linie po obu stronach boiska, za koszami, ustawiono małe trybunki dla zawodników grających drużyn. W rogu boiska tuż przy trybunach zainstalowano sygnalizację elektryczną. Trener za naciśnięciem guziczka dawał dzwonkiem znak komisji sędziowskiej na zmianę gracza lub w ten sposób prosił o podanie czasu. Na świetlnych tablicach, w rogach stadionu nad trybunami, stale widniał aktualny stan spotkań oraz czas gry. Przez tego doskonale działała informacja nadawana przez megafony.

Porównując turniej obecny z Mistrzostwami Europy w 1953 roku w Moskwie trzeba się w oczy znacznie podwyższenie przeciętnej wzrostu prawie każdej z drużyn, a szczególnie finalistów. W zespołach tych nie ma wprawdzie wielu zawodników liczących ponad 2 metry, ale za to przeważnie silni, rośli chłopcy o dobrej wadze ciała. Nie było przez to statycznej gry, która na pewno musiałby oglądać, gdyby w mistrzostwach brały udział, około 220 cm liczące, olbrzymy.

Gra była przeważnie szybka, żywiołowa. Taktyka zespołów niewiele różniła się od poprzednich mistrzostw. Nie zaobserwowaliśmy specjalnie nic nowego, prócz może większej różnorodności zastosowanych zmian taktyki, jak w stosunku jak i w obronie, podczas jednego spotkania Czechosłowacja w meczu z Węgrami połączyła obronę stref z obroną „każdy swego" i zanim Węgrzy się w tym połapali, zdobyła wystarczająco trudnię do odrobienia przez gospodarzy przewagę.

Oryginalnością drużyny ZSRR było budowanie gry na wielkiej indywidualności Zarelnikowa. Czterech współgarniczych tego koszykarza ściągało grę na jedną stronę boiska, aby stworzyć mu z drugiej wolniejsze pole do strzału lub do wejścia pod kosz.

Najbardziej różnorodną grę stosowali Włosi. Operowali oni w zasadzie dwiema piątkami. Pierwsza — wolna, wysoka, grała obronę stref; druga — szybka, niższa, agresywną obroną „każdy swego" na całym boisku. Tym zmiennym stylem gry wytrącali oni z uderzenia przeciwnika.

Na tej różnorodności taktycznej ciepiało jednak często piękno gry, zwłaszcza w ostatnich jej minutach. Przy wyrównanym wyniku decydują wtedy na ogół o zwycięstwie rzuty wolne. Rekordowe były mecze Turcja — Finlandia (obie drużyny otrzymały łącznie 81 prowinienia osobiste) oraz Węgry — Czechosłowacja (68 przewinienia osobiste).

Turniej budapeszteński został szczegółowo opracowany statystycznie. Tę ciężką pracą, wymagającą dokładności i precyzji obserwacji w notowaniu, trudniły się cztery inżynierowie, sędziowie i koszykarze. Notowało się wiele m. in. takie błędy jak złe podania piłki, zły chwyt piłek bardziej skutecznych jak przewinienia osobiste, rzuty wolne z gry itp. Będzie to dla każdej drużyny poważnym materiałem do dyskusji nad ich zaletami i wadami.

Np. w meczu Węgry — Włochy Węgrzy wykonali 45 podań, Włosi 39. Jak ostrożnie grali gospodarze wskazuje fakt, że w dwóch wypadkach dopiero po 39 podaniach zdecydowano się na strzał. Ze statystyki tej wynika dalej, że najlepiej zbierają piłkę z tablicy koszykarze ZSRR. Najlepszą procentowość rzutów wolnych w jednym meczu mieli Włosi 89% (z Węgrami), dalej CSR 79 (również z Węgrami) oraz Rumunia 78 (z Polską). Najcelniejsze rzuty z półdystansu zademonstrowała drużyna radziecka. W meczu ze Szwecją na 36 strzałów wykorzystała 31 (86%).

Jednym z najczęstszych gości u budapeszteńskich statystyków był nasz trener „Wiluś" Maleszewski. Po każdym meczu naszej drużyny pilnie odnotowywał wszelkie dane, które — jak powiedział — stanowić będą dla niego bardzo cenny materiał w dalszym szkoleniu naszej reprezentacji.

W. SZEREMETA

Ciekawy (ale rzadki) moment w pierwszym meczu z Jugosławią. Po szybkim ataku — trzech Polaków pod jugosłowiańskim koszem. Celnie strzela Wojcik, ubezpieczony przez Kamińskiego. Na efekt strzału czekają Pacula i Zuparcio

Sportowiec
29 CZERWCA 1955 ▪ NR 26 (239) ▪ CENA ZŁ 1.20

Nareszcie słońce!
patrz str. 8-9

Co się działo w Sofii?

Dwa remisy z Bułgarią nie mogą nas zadowolić. Tym bardziej, że w obu spotkaniach Polacy byli stroną lepszą. Niestety, zawiedli napastnicy, bo z wyjątkiem meczu jest zawsze zaletmy od liczby strzelonych bramek.

W Rzeszowie niespodziewanie słabo wypadła środkowa trójka ataku będącego: Pilarski — Szymborski — Soporek, ale nie znaczy to, że powinniśmy ją odstawić do innma.. W Sofii... Właśnie, jak to było w Sofii? Trudno komentować ten mecz, jeżeli nadane ze stolicy Bułgarii sprawozdania tylko gmatwają obraz gry.

Jak wynikało ze słów trenera Brzozowskiego, wygłoszonych za pośrednictwem Polskiego Radia, do drugiej połowy Polacy wystąpili z Hachorkiem zamiast Kowala i Bartyla zamiast... Jeziorskiego. Bartyla zagrał jako drugi wraz z Korytem stoper. Słowa te potwierdza sprawozdanie agencji PAP. Natomiast naczelnik Wydziału PN GKKF, Ryszard Łyszkowski, w relacji telefonicznej podaje do „Przeglądu Sportowego", że dopiero kiedy „pod koniec meczu Bułgarzy częściej byli w ataku, postanowiono dla pewności wysłać jeszcze Jeziorskiego na Bartyle, który objął rolę trzeciego pomocnika".

Dla „lazności" sytuacji cytamy w „Trybunie Ludu" w opisie ostatnich kilkunastu minut drugiej połowy gry: „do końca spotkania mienał cała drużyna polska przebywa pod bramką gospodarzy...", a ten sam okres gry według R. Łyszkowskiego w „Przeglądzie Sportowym" wygląd taki: „I znów okres przewagi Bułgarów. Bartyla okazał się wówczas bardzo potrzebny na boisku, likwidując kilka groźnych akcji gospodarzy".

Co się działo więc w Sofii? Kiedy wszedł Bartyla? Czy „zabetonowa" bramkę zaraz po przerwie, kiedy prowadziliśmy 1:0, aby obronić ten wynik? Czy wszedł dopiero pod koniec, kiedy to niemal cała nasza drużyna przebywała pod bramką gospodarzy? Tajemnicę będziemy mogli wyjaśnić dopiero po powrocie naszych piłkarzy do kraju.

Jedno jest pewne. Zmiana Kowala na Hachorka nie była fortunna. Przeciet właśnie wynikiem współpracy Kowala z Brychczym była pierwsza bramka. Zresztą naczelnik Łyszkowski, oceniając po meczu to posunięcie, stwierdza, że „taktowiek teoretycznie mogło znaleźć swe uzasadnienie, to w praktyce pierwszy wariant ataku z Kowalem na środku okazał się skuteczniejszy. Drugi z Hachorkiem nie znalazł już takich wykonawców jak pierwszy i nie grał tak płynnie".

Wygląda więc na to, że w Sofii stało się podobnie jak w meczu z Rumunią w Bukareszcie — błędna decyzja kierownictwa nie skonsolidowała ataku, ale go rozsiniła. Zmiany po przerwie tak w jednym jak i w drugim meczu nie wyniknęły wyraźniej ze złej i słabej gry zawodników, lecz z konieczności zmiany taktyki spowodowanej tym, że wbu wypadach nastąpiła, niestety, zmiana na gorsze. A więc można śmiało przy okazji taktyki gry postawić kierownictwu piłkarzy — dwóję!

J. J.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Wynikiem zwycięstwem Związku Radzieckiego 6:3 (4:2) zakończyło się spotkanie piłki nożnej Z&RR — Brazylia rozegrane na stadionie Rasunda w Sztokholmie. Piłkarze radzieccy zademonstrowali piękną grę, górując nad przeciwnikiem pod każdego względu. Imponowali szczególnie szybkością ich bez piłki, jak i z piłką. Bramki strzelali Iwanow już na 2 minuty przed końcem gry. Dopiero w ostatnich minutach Szwedzi opanowali sytuację i przeprowadzili prowadzi gości, ale nie potrafili zdobyć — mimo dopingu 23 000 widzów — honorowego punktu, ustalając przedtem wynik 3:2 odległości 16 metrów do pustej bramki. Spotkanie drugich reprezentacji rozgrane w Malmoe zakończyło się remisem bezpośrednio przeciwstawiają drużyny radzieckiej 3:1 (1:0)

● Piłkarze Jugosławii rozegrali w sobotę dwa międzypaństwowe spotkania z Niemiecką Republiką Federalną (spotkanie zespołów młodzieżowych) przegrywali 1:3 mimo to prowadzili 3:2 Również i niedzielne zawody dwóch reprezentacji Jugosławii i Szwajcarii dały wynik niezwyciężonych

● Na akademickich mistrzostwach Stanów Zjednoczonych mało znani dotąd studenci osiągnęli znakomite wyniki. Bragg skoczył o tyczce 4.88 m.

Niezawodny Bidla, jako jedyny z Polaków, odniósł zwycięstwo na międzynarodowych zawodach w Moskwie.

W MOSKWIE NIE WSZYSCY MISTRZOWIE WYGRALI

(TELEFONEM Z MOSKWY)

Ignatiew wyniku 46 cch. na 400 m wyprzedził niethaiky od 16 lat rekord Europy Haalega

MOSKIEWSKA batalia lekkoatletyczna wbrew oczekiwaniom nie przyniosła rewelacyjnych wyników. Pobito wprawdzie siedem rekordów krajowych, ale udział wielu najlepszych zawodników Europy, rekordzistów świata i mistrzów olimpijskich dawał nadzieję na rezultaty w granicach nowych rekordów świata i Europy. Nadzieje te okazały się jednak płonne. Przeszkodę w osiągnięciu dobrych rezultatów stanowił w niedzielę rzęsisty deszcz.

Wśród nowych rekordzistów znalazł się Makomaski, który poprawił o 0,3 sek. rekord Polski na 400 m, należący do Macha i o 0,5 sek. swój tegoroczny rekord życiowy Makomaski biegnąc w doborowej stawce mógł uzyskać jeszcze lepszy wynik. Po wyjściu z wirażu znajdował się na drugiej pozycji, jednak zwolnił i pozwolił się minąć Węgrowi Adamikowi. Dopiero na ostatnich metrach przyspieszył i wpadł na metę prawie równocześnie z Węgrem.

Bieg na 400 m stał na najwyższym poziomie i rezultaty lepsze od rekordów krajowych uzyskali także: zwycięzca biegu Ignatiew (ZSRR) — 46,0 sek i Adamik — 47,5 sek. Miastym zakłem różnica czasu między Adamikiem i Makomaskim była mniejsza

Nowi rekordziści ZSRR i NRD na 1 500 m — Slugin i Hermann (3:47,0) swoje wyniki mają do zawdzięczenia. Jurkowi Chromikowi Polak przez większą część dystansu prowadził w silnym tempie. Dopiero na finiszu minęło go szesciu zawodników Bieg ten odbywał się bezpośrednio po ulewie i bieżnia była bardzo rozmokła. W tych warunkach wyniki uzyskane przez zawodników należy uważać za bardzo dobre

— Jeszcze się boję startować na 3 000 m z przeszkodami i na 5 km — powiedział nam Chromik — Naturalnie nie boję się przeciwników, lecz kontuzji. Po prostu nie jestem jeszcze pewien swej nogi po ostatnim wypadku W biegu na 1 500 m prowadziłem przez cały czas, miałem zamiar oderwać się od przeciwników Niestety, nie udało mi się to. A na finiszu byli ode mnie lepsi.

W drużynie polskiej nie zawiedli również Janusz Sidło i Marysia Kusion Sidło do swej serii zagranicznych zwycięstw dorzucił jeszcze jedno i zostawił w pobitym polu rekordzistę Szwecji — Friedrikstona, ZSRR — Kuźnicowa i Węgier — Krasnais. Spodziewano się jednak od Sidły wyniku w granicach 70 m. Zapytany o przyczyny stosunkowo „słabego" rezultatu, Janusz odpowiedział:

— W takich warunkach rekordów się nie bije Po deszczu rozbieg był zbyt miękki. Ulewa ostudziła moje zapały

Na miękki rozbieg skarżył się również Radziwonowicz, który rzucił 67,51 m i uplasował się dopiero na VII miejscu

Marysia Kusion poprawiła swój tegoroczny wynik w skoku w dal na 5,82 m i zajęła II miejsce za Niną Martynienko (6,01). zostawiając za sobą grupę doskonałych zawodniczek radzieckich z Litujewą i Winogradowa na czele Pozostali polscy lekkoatleci nie wykazali w pełni swych umiejętności i zajęli dalsze miejsca: Weinberg — IV, Krzopdkowski — V Swatowski, nie dosredł do finału na 200 i 400 m. Ważny przy próbnych skokach doznał kontuzji i kuleje potrafił skoczyć o tyczce tylko 3.80 Próbo-

● Spotkanie lekkoatletyczne Niemieckiej Republiki Federalnej z Jugosławię rozegrane w Augsburgu zakończyło się zwycięstwem Niemiec 1:0 2:1.

● W dwudniowych międzynarodowych wyścigu kolarskim rozegranym na szosach Niemieckiej Republiki Demokratycznej Bugalski zajął w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce za zwycięzcą ostatniego Wyścigu Pokoju — Schuren (NRD) Czas Schura 18:21, Bugalskiego 18 37:32 min Pozostali nasi kolarze zajęli następujące miejsca: 23) Chwiendacz 11:08:05 min., 26) Grabowski i 27) Ulik W klasyfikacji zespołowej drużyna Warszawy uplasowała się zaledwie na piątym miejscu.

● Przydzielenia przez międzynarodowy Komitet Olimpijski igrzysk zimowych w 1968 r. Stanom Zjednoczonym (w Squaw Valley) wywołało wielkie niezadowolenie krajów europejskich, które głosowały za rozegraniem igrzysk w Grenoblu Kibicom głodno 23:30 zwycięzyła jednak miejscowość Squaw Valley Ten zamerykanizowany narodek położony na wysokości 1828 metrów nad poziomem morza nie posiada — jak donosi „Idrotsbladet" — dostatecznej ilości hoteli mogących przyjąć tysiące zawodników i gości z całego świata. Wszelkie położenie Squaw Valley nie jest mile widziane przez narciarzy-biegaczy i zawodników kombinacji norweskiej

● W Bukareszcie odbyło się międzypaństwowe spotkanie w piłce ręcznej Polacy zwyciężyli 6:4 (3:3), a Polski uległy Rumunkom 1:6 (1:3)

ST. Z.

- KOSZYKÓWKA BEZ EMOCJI
- JAK NIE PLANOWAĆ
- TO NIE WYSTARCZA
- ZNÓW BLISKO 500 TYS.

Z wyjątkiem naszych koszykarek zakończyły się dwie międzypaństwowe spotkania z Belgią — 72:66 w piątek i 91:33 w niedzielę. Obie spotkania nie przyniosły jednak większych emocji i nie wnosiły naszym reprezentacjom dobrego samodzielnego. Wprawdzie w meczu piątkowym przewaga Polek była zdecydowana, ale popełniały one wiele błędów. Dobrą notę można wystawić jedynie Gruszczyńskiej. Dlatego za strzelanie jeszcz na kilka minut przed końcem spotkania miała ona tyle zdobytych punktów. Ze całe drużyna belgijska 0-letniości zdobyła ostatecznie 21 pkt.

W niedzielę grały nasze reprezentantki jeszcze słabiej; do przerwy (ten mecz trwał 2:20) Słaba kondycja Belgijek była główną przyczyną ich porażki. Ale warto było popatrzeć chwilami na grę naszych przeciwniczek. Demonstrowały one miejscami poprawny atak; naszym zdałem przeciętne wyszkolenie techniczne zawodniczek belgijskich i trzeba się wstępowania z dużym uznaniem tym samym wiadomości Polek. Górowały natomiast Belgijki nad naszymi reprezentantkami „bokami" oraz — szczególnie w niedzielę — ambicją.

Jeśli zespół polski zamierza odegrać poważną rolę podczas turniejów musi zdobyć przez najbliższy miesiąc poprawność.

W niedzielę o 11-tygodniowe spotkanie piłkarskie Sparta — Budowlani Opole wyczerpały program niedzielnych imprez sportowych w Warszawie. Zresztą jak na ironię, obie imprezy rozpoczęły się o tej samej godzinie. Nadal więc mamy do czynienia ze zjawiskiem braku koordynacji w planowaniu terminów większych wydarzeń sportowych. Pomimo tego też w tę niedzielę niedzielę nie było. Co robią ci inicjatorzy imprezy sportowych w Warszawie. Zresztą jak to wyjaśnia Bednarski, prezes KKF klubu praktycznie zgadnia się z organizatorami imprez i nie wykazuje jak dotąd własnej inicjatywy. A opinia sportowa ma prawo oczekiwać od tej instytucji od stołecznych władz sportowych!

Co robią warszawscy lekkoatleci? W przeciwieństwie do reprezentantów formy zawodnicy ośrodka specjalizującego w Warszawie, ale były to zawody zakończone, a ich program bardzo ubogi. A lekkoatleci tych miast? Gwardziści sierżnowali w Poznaniu, Legia w Łodzi 91:33, tamte „stołeczny", odbyły się mistrzostwa Śląska (Rychlewice 18 III — 17:1) i Krakowa. Jak na pełny sezon — bardzo mało. Tydzień lekkoatletyka tak się zapatrzyła na Memoriał Kusocińskiego, że tylko w Szczecinie zorganizowano zawody.

To oczywiście nie wystarcza. Za mało czasu na organizację imprez sportowych, szczególnie w lekkoatletyce. Dlaczego więc nie zorganizować tematycznych spotkań międzyklubowych?

A przecież zainteresowanie sportem w społeczeństwie wzrasta i to nie małe. Wtedy choćby koszykowy PKOl. Na piąty z kolei konkurs upłynęło rekordowe ponad 715.000 kuponów. Nadzór możemy oczekiwać przekroczenia miliona. Jest więc dla kogo (i oczywiście po co) organizować wielkie imprezy sportowe.

STER

Siedem dni w cyfrach

SZYBOWNICTWO. Jerzy Wojnar pobił w Lisich Kątach rekord świata, osiągając na szybowcu typu „Jaskółka" przelotu docelowo-powrotnego na trasie Lisi Kąty — Leszno — Lisie Kąty długości 608 km (poprzedni rekord 610,8 km należał do Amerykanina Cowendola). LETNIE IGRZYSKA BARCELONIE w Oddziale. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobyli harcerze Stalinogrodu — 688 pkt. przed Wrocławiem — 676 i ŁEKOATLETYKA. Najlepsze wyniki ub tygodnia: 100 m Kiszka 10,8, 1500 m Chłąd 3:53,2 tyczka Adamczyk 420 kula Lorowski 16,85; hobiaty — 100 m Rychlerówna 12,1, kula Rusin 13,33 ŻEGLARSTWO. W Żeglarskich Regatach Przyjaźni i Pokoju I miejsce w klasyfikacji drużynowej i puchar CKKF zdobyli zespół CWKS 21:21,5. We Wrocławiu Polska — Finlandia 79:33 Indywidualny turniej w Poznaniu z udziałem Finów: 1. Krzesiński 13 pkt., 2. Jonasenen (Finlandia) 11 pkt., 3. Kapała 10 pkt.

Makowski ustanowił w Moskwie nowy rekord Polski na 400 m — 47,7 sek.

wał atakować jeszcze wysokość 3,95 m, ale nie z tego nie wyszło.

Zawody przyniosły szereg niespodzianek. Najwięcej z nich jest porażka rekordzisty Europy w skoku wzwyż, Szweda Nilsona, który nie mógł — podobnie jak Rumun Soeter — uporać się z granicą 2 m. Starych rywali pogodził rekordzista ZSRR Stiepanow. Sensacją była porażka w trójskoku ezrekordzisty świata Szczerbakowa, który przegrał z młodym zawodnikiem radzieckim Czenem. Czen uzyskał bardzo dobry wynik — 15,85 m.

Podobny los spotkał również słynnego Włocha Consolinego, który został w rzucie dyskiem pokonany przez Grigalkę (ZSRR) 53,16 m — oraz Csermaka, pokonanego przez Krwonosowa — 63,75 m. Mistrz olimpijski zajął dopiero IV miejsce. Wyniki te dowodzą, że młodzież z powodzeniem atakuje starych mistrzów, którzy będą musieli dobrze się napracować, aby utrzymać swój prymat.

Bieg na 5 km, rozegrany bez Kuca, zakończył się zwycięstwem Węgra Iharosa — 14:23,2. Anufriew prowadzi przez 3 km. Bieg ten był ostatnią konkurencją zawodów, a ciężka bieżnia (roztopiona) nie pozwoliła na lepsze wyniki.

RYSZARD ABRAMOWICZ

Niewiele zdziałała Bertha Tubbas (w czwartym rzucie) przeciwko całemu kontyngentowi polskim.

Fot. CAF

W EUROPIE OBNIŻYŁA SIĘ SIATKA

(TELEFONEM Z BUKARESZTU)

MISTRZOSTWA Europy w Siatkówce zakończone w niedzielę 28 bm. w Bukareszcie zmieniły do pewnego stopnia układ sił czołówki europejskiej w tej dziedzinie sportu. Przyniosły one podwójny sukces reprezentacji Czechosłowacji, nie stały jednak na zbyt dobrym poziomie. Wprawdzie nastąpiło wyraźne wyrównanie umiejętności gry poszczególnych zespołów, ale przodujące dotychczas reprezentacje obniżyły znacznie swe loty.

Gdyby w Bukareszcie startowały mistrzowskie i wicemistrzowskie zespoły świata z 1952 roku z Moskwy, to w swej ówczesnej formie wygrałyby one bez trudu z każdą z obecnych w stolicy Rumunii drużyn. Siatkarze i siatkarki Czechosłowacji zdobyli tytuły mistrzowskie całkowicie zasłużenie, będąc najlepiej wyszkolonymi zespołami technicznie i taktycznie, grając bardzo spokojnie i ekonomicznie.

Siatkarki z CSR nie są żadną rewelacją. Sukces swój zawdzięczają raczej słabej grze Polek i siatkarek radzieckich. Słabiej znacznie niż dotychczas zaprezentowały się zespoły ZSRR.

Z obu reprezentacji Polski lepiej wypadła drużyna męska, mimo że zajęła szóste miejsce, a kobieca trzecie. Siatkarze nasi walczyli jak równi z równymi z każdym przeciwnikiem, oprócz CSR, a pokonanie Jugosławian (największej rewelacji mistrzostw biorąc pod uwagę wszystkie wyniki uzyskane przez ósemkę finalistów) jest dużym sukcesem Polaków.

Siatkarki nasze natomiast grały słabo. Nie był to zespół, a zlepek indywidualności, popełniający sporo błędów, nie umiejący w przeciwieństwie do mężczyzn walczyć o każdą piłkę. Gdyby Polki wykazały ok. 80% swych umiejętności i możliwości, to zdobyłyby zupełnie pewnie pierwsze miejsce w turnieju.

Mistrzostwa bukareszteńskie były, jak każdy tego rodzaju turniej, bardzo ciężkie, męczące wyczerpujące siły fizyczne i nerwowy ich uczestników. Przyczyniły się do tego w pewnym stopniu również silne upały panujące w stolicy Rumunii, do których nie mogło się przyzwyczaić wielu uczestników mistrzostw, a specjalnie nasze siatkarki.

Poważnym mankamentem rozgrywek było słabe prowadzenie zawodów przez sędziów, którzy dotychczas nie wyprzedowali się bie i nie stosowali jednolitej interpretacji przepisów

W. SZEREMETA

Mistrzowie Europy — siatkarze CSR w akcji (z prawej).

Tory (niepotrzebnych) przeszkód

Bieg drużynowy 4000 m. Zmiana w zespole polskim. Bek, który przed chwilą prowadził, ustępuje miejsca jadącemu za nim Janickiemu i..

SPOŚRÓD trzech spotkań rozegranych ostatnio przez torowców Polski w Szczecinie, Łodzi i Krakowie tylko łódzki pięciornecz służyć może za podstawę porównań wartości startujących kolarzy. Wzięła w nim bowiem udział ekipa torowców radzieckich, której przeciwstawiliśmy (właśnie tylko w Łodzi) najsilniejszą naszą drużynę. Spotkanie to, jak wiadomo, zakończyło się zwycięstwem — kolarzy ZSRR, ale z równą Polsce ilością zdobytych punktów: 1. ZSRR — 14,5 pkt., 2. Polska — 14,5 pkt. (o

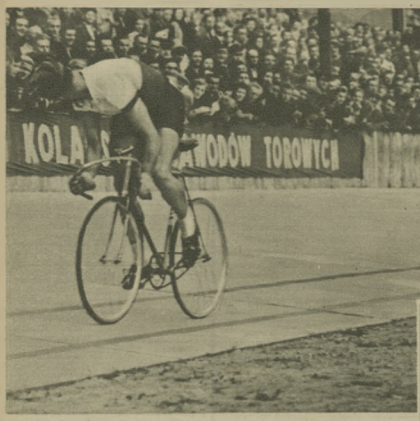

Mistrz Polski Grundman obserwuje Kosrię (CSR).

Czyżykow, zwycięzca 4000 m na czas ze startu zatrzymanego..

Grundman (w środku) w walce na torze.

Triumfator sprintu, Zając, wyrównał w Łodzi własny rekord Polski — 11,8.

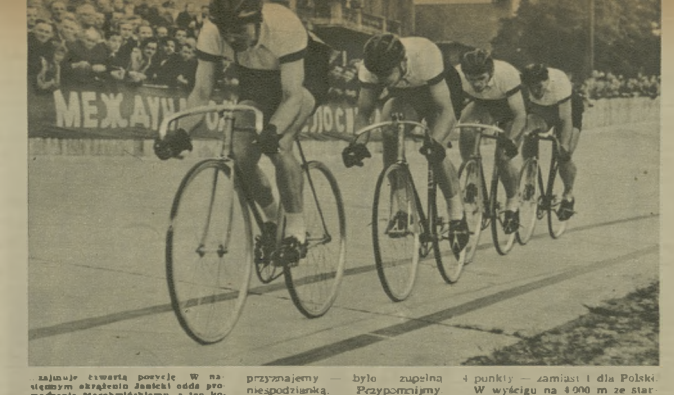

zajmuje czwartą pozycję. W naszym składzie Janicki odda prowadzenie Marchwińskiemu, a ten kolejno Płodzisze wskiemu.

W świetle rozegranych spotkań, a raczej w świetle spotkania łódzkiego, śmiało mówić możemy o znacznym postępie torowców polskich. Jest to osiągnięcie tym bardziej zasługujące na podkreślenie, że dyscyplina ta rozwija się u nas — nazwijmy to tak — systemem gospodarczym. Dość powiedzieć, że po wojnie nie sprowadziliśmy z zagranicy ani jednego roweru torowego! Na ośmiu polskich torach (z których dwa tylko — w Łodzi i Krakowie są pierwszorzędnej jakości) jeździ zawodniczo zaledwie 250 torowców i garstka szlifujących szybkość stosowców. Wszyscy oni ścigają lub startują na przedwojennym sprzęcie (16 letnim!) lub na adoptowanym sprzęcie szosowym (uwaga na defekty!).

250 torowców to wcale nie oznacza, że w Polsce nie ma większej ilości chętnych do uprawiania tego sportu, oznacza natomiast, iż jest to górna granica naszych możliwości przy aktualnej bazie technicznej.

Rekordzista Polski 21-letni Zbigniew Zając, któremu udało się w Łodzi pokonać Wargaszkina, startował na gumach ważących 180 g.

— Moje jedno koło, wraz z ogumieniem, waży tyle — oświadczył mi w Łodzi — ile dwa koła kolegów z NRD. Trenuję zaś na 300-ach!

W okresie 10-lecia rozegrano na polskich torach zaledwie dziewięć spotkań międzynarodowych, a więc przeciętnie mniej niż 1 spotkanie w roku. To wcale nie pocieszające, że błędów było więcej...

T. KARWIŃSKI

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

przyznajemy było zupełna niespodzianką. Przypomnijmy że w Krakowie Zając dał się wyprzedzić nie tylko Wargaszkinowi (I2), ale i Maskowi (I) i Grundmannowi (IH).

Pięciomecz krakowski i uzyskane w nim wyniki nie tylko nie rozjaśniają aktualnego układu sił torowców państw demokracji ludowej, ale wprost przeciwnie obraz ten zaciemniają. Dla przykładu — drużyna Polski W pierwszym wyścigu (1 000 m na czas ze startu zatrzymanego) Grundman stracił wskutek defektu pewne punkty. Startując zaś poza konkursem ustanowił rekord Polski 1 13,4 — co w konkurencji daloby mu II miejsce za Wargaszkinem (1 13,2), a więc 4 punkty — zamiast 1 dla Polski.

W wyścigu na 4 000 m ze startu zatrzymanego pojechali Janicki (5:36,5) i Boruc (5:40,88). Ich koledzy — Płodzisze wski i Bek uzyskali w Łodzi 5:24,4 i 5:28,8. Wydaje się więc (mimo na ogół gorszych czasów uzyskiwanych na torze krakowskim), że i w tej konkurencji druga wymieniona para polskich kolarzy potrafiłaby w Krakowie uzyskać więcej niż ostatnie miejsce.

4 000 m drużynowo obsadziliśmy w Krakowie Bekiem, Borucem, Janickim i Marchwińskim. Uzyskali oni 5:06,0 — ostatnie miejsce. W składzie zaś Grundman, Zając, Płodzisze wski, Bek lub Marchwiński bylibyśmy w stanie pobić nawet rekord Polski Czarnecki, Kulawik, Przeczyński, Zdunek i Bedyński — stanowiący dziś najsilniejsze zaplecze naszej kolarskiej czołówki.

Triumfowali, rzecz jasna, ich starsi koledzy. Wójcik i dwukrotnie Królak byli zwyciezcami kolejnych wyścigów. Tylko sukcesy odnosili tu Drążkowski (II w I DWM), Łasak i Więckowski (II i IV w II DWM) oraz kilkakrotny zwycięzca etapów Wrzesiński. Triumfowaniem drużynowym był każdego roku CWKS.

Obecny wyścig DWM liczy 6 etapów, łącznej długości 970 km. Ale już od roku przyszłego rozgrywany będzie tylko na czterech etapach — stanie się więc dobrym sprawdzianem szybkości naszych kolarzy, którą trudniej sprawdzić w wyścigach wielcetapowych, wymagających od zawodników przede wszystkim zasadniczej kondycji. Miejmy nadzieję, że innowacja ta nie wpłynie ujemnie na popularność DWM odwrotnie — bardziej jeszcze powinna zainteresować kibiców kolarstwa, tak bardzo spragnionych sukcesów właśnie w tej eksponowanej u nas dziedzinie sportu.

T. K.

CZWARTY RAZ Dookoła Warmii i Mazur

DWM minął już półmetek. Pytacie, co to za skrót? DWM — to na Mazurach skrót tak popularny jak w całej Polsce np — PKO. Wyścig Dookoła Warmii i Mazur jest na tych ziemiach największą imprezą sportową cieszącą się tu taką popularnością jak w Warszawie Łodzi czy Wrocławiu przebiegający przez te miasta Wyścig Pokoju.

Przed trzema laty — bo tak krótką tradycję ma dopiero DWM — Warmia i Mazury z trudnością zdołały skompletować jedną, jedyną — słabiutką zresztą — własną drużynę. W roku ubiegłym eliminacje przed III DWM przeprowadzono już w 16 warmińsko — mazurskich powiatach przy udziale 1 400(!) kolarzy. Oto prawdopodobnie największe kopalnie płynące z tej pięknej, każdego roku wzorowo organizowanej imprezy „Głosu Olsztyńskiego" i WKKF.

Bez przesady powiedzieć można że Wyścig Dookoła Warmii i Mazur stał się kuźnią młodych talentów. To tu właśnie, na tych malowniczych trasach, zdobyli ostrogi lacy kolarze jak Bugalski, Pijanowski, Wiśniewski,

DWIE POŁÓWKI CHROMKA

RÓWNOMIERNE rozłożenie sił przy dokładnej znajomości własnego tempa i przy osiągnięciu drogą treningu dwóch najważniejszych cech — szybkości i wytrzymałości — jest tajemnicą powodzenia na średnich i długich dystansach.

Zdarza się jednak, że zawodnik wyraźnej klasy biegnie nie na czas, lecz tylko na miejsce. Wówczas między wynikami „połówek" dystansu zachodzi duża różnica. Biegacz ten może odnieść nawet efektowne zwycięstwo, ale uzyskany czas na pewno będzie stał poniżej jego możliwości. To samo można powiedzieć o zawodniku, który jest już w formie, ale nie ma jeszcze „obleganego" tego właśnie dystansu.

W biegu na 800 m pierwsza „połówka" jest zwykle nieco szybsza od drugiej. Dzieje się to dlatego, iż jest to jeden z najtrudniejszych dystansów, składający się właściwie z dwóch „czterystumetrówek", przebywanych w ostrym tempie, przy czym pierwsza „setka" jest najszybsza, gdyż zawodnicy starają się zająć jak najlepsze miejsce przy bandzie, co może mieć decydujący wpływ na końcowy wynik.

W biegu 1 500 i 3 000 m druga „połówka" u zawodników wyraźnej klasy jest nieco szybsza niż pierwsza, tak zresztą jak i ostatnio — w miarę zrubowania wyników — w biegach długich.

Uwagi powyższe opierają się na rezultatach najlepszych biegaczy świata, a więc rezultatach najbliższych ideałowi. Nawiązujemy do nich dlatego, iż analiza międzyczasów zawodnika w danej konkurencji, jak również wyników na innych dystansach, pozwala na wyciągnięcie wniosków o formie zawodnika, o jego stopniu zaawansowania i jego możliwościach oraz daje pewny materiał przy opracowywaniu planu treningu i biegu.

I 400 m	II 400 m	800 m
Harbig — 15.VII.35	52,3	54,3	1:46,6
Lanzi — 15.VII.39	52,0	57,0	1:49,0
Whitfield — Olimpiada — 1952	54,2	55,0	1:49,2
Szentgali — 28.VIII.54	53,6	54,1	1:47,7
Boysen — 29.VIII.54	52,4	55,0	1:47,4
Makomaski — 19.VI.55	56,0	55,6	1:51,6

Jak widzimy, Harbig, ustanawiając rekord świata, pobiegł pierwsze 400 metrów o 2 sek szybciej niż drugie, a Włoch Lanzi, startując w tym samym biegu, wziął na początku za szybkie tempo, prowadząc pierwsze okrążenie, i w skutek tego rozłożenia sił (drugie 400 m o 5 sek gorzej) na mecie był o 2,4 sek za zwycięzcą. Podobna historia zdarzyła się na mistrzostwach Europy w Bernie, kiedy to prowadzący w zbyt mocnym tempie Boysen osłabł w drugim okrążeniu, zajmując trzecie miejsce. Szentgali po 400 m był na 4 pozycji o 3 metrów za Norwegiem, ale dzięki lepszemu rozłożeniu sił (I 400 m o 1,1 sek lepsze od II 400 m) zdobył Mistrzostwo Europy.

Makomaski, którego specjalnością było dotychczas 400 m, startował na 800 m dopiero drugi raz, pierwsze okrążenie miał wolniejsze niż drugie. Wpłynęła na to z jednej strony taktyka Nielsena, który biegł tylko na sprawę, z drugiej zaś taktyka Polaka, który jako dobry „czterystumetrowiec" liczył na swą końcówkę. Plan ten okazał się chwilowo, gdyż Makomaski pokonał na finiszu dobrego Fina Kontio, który już miał na 800 m 1:50. Wynik Polaka 1:51,6 przy słabo jeszcze „obleganym" przez niego dystansie oraz różnica zaledwie 0,6 sek między obu okrążeniami świadczą o tym, że Makomaski jest obok Lewandowskiego najpoważniejszym kandydatem na zajście poniżej 1:49.

Przyjrzyjmy się z kolei tabeli wyników na 1 500 m słynnych biegaczy — byłego rekordzisty świata Nägge, Stranda oraz aktualnych rekordzistów świata Landy'ego i Europy — Iharosa i porównajmy z nimi ostatni bieg Lewandowskiego

I 750 m	II 750 m	1500 m
Nägg — 1944	1:08,7	1:04,3	2:13,0
Strand — 1947	1:11,6	1:11,4	2:23,0
Landy — 1954	1:11,2	1:10,6	2:21,8
Iharos — 1954	1:11,4	1:11,0	2:22,4
Lewandowski — 19.VI.55	1:17,7	1:13,4	2:31,1

Bieg 1500 m. Po dwóch okrążeniach prowadzi Witalski przed Lewandowskim (który zajmuje Nielsena i Bogusławskiego) Obok Belga Davignon (Nr 116) Jugosłowiańskie Radelic.

Trenerzy badają międzyczasy zwycięzców biegu na 3000 m. Trener czechosłowacki (pierwszy z lewej) podaje właśnie czas Ullspergerowi, Mulak (obok) uczyli to Czechomiłowi kilka sekund wcześniej

Tylko Nägg miał znacznie wolniejszą drugą połowę dystansu. Strand, Landy i Iharos przebiegli 1 500 m w niemalże równym tempie, przy czym drugie 750 m nieco szybciej niż pierwsze. Różnica czasów obu „połówek" jest minimalna i wyraża się ułamkiem sekundy w granicach od 0,1 do 0,5.

Lewandowski znalazł się w Warszawie w podobnej sytuacji jak Makomaski na 800 m. Z Nielsenem nie mógł wygrać ani na tempo, ani końcową szybkością. Natomiast o drugim najpoważniejszym konkurencie Jugosłowianinie Radelicu, który uzyskał niedawno 3:48,4, wiedzieliśmy, że nie jest szybki i na krótszych dystansach na 800 i 400 m nie osiągał nadzwyczajnych wyników. Ponadto Lewandowski, jak sam oświadczył, był zmęczony podróżą z Belgradu. Polak zastosował więc tę samą taktykę co Nielsen — rozegranie biegu na finiszu. Jak wiemy taktyka okazała się słuszna i Lewandowski pokonał Jugosłowianina. Ten sposób rozegrania biegu znalazł swoje odbicie w międzyczasach — drugie 750 m Polaka było o 4,3 sek. szybsze od pierwszego.

A teraz porównajmy wyniki czterech najlepszych w historii lekkoatletyki Światowej biegaczy na 3 000 m.

I 1500 m	II 1500 m	3000 m
Nägg — 1942	4:01,4	3:59,8	8:01,2
Reiff — 1949	3:57,6	4:01,2	7:58,8
Iharos — 1954	3:57,4	4:02,2	7:59,6
Iharos — 1955	3:58,6	3:57,0	7:55,6
Chromik — 5.VI.55	4:04,0	4:00,5	8:04,5
Chromik — 19.VI.55	4:02,9	4:02,0	8:05,0

Wydawałoby się początkowo, że Rut ucza wyraźnie mistrza olimpijskiego Czechosłowacji. Polak wbiegł jednak w przedostatni rzut wszystkie siły i umiejętności, osiągając 58,62 m i zdobywając 4 miejsce.

Rzucając, mimo iż nasza dobra znajoma. Przez wiele lat sympatyzowały się z nią nasze dyskobolki.

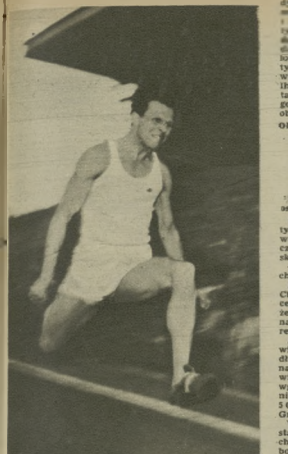

Wyraz twarzy Kowala świadczy najlepiej o wysiłku, jaki trzeba włożyć w tak trudną konkurencję jak trójskok.

Jak widzimy Reiff i Iharos w 1954 roku mieli drugie 1 500 m wolniejsze niż pierwsze. Znaczna poprawa formy i wyniku Węgra podczas bicia rekordu świata wyraziła się w radykalnej zmianie międzyczasów: szybsze drugie 1 500 m i niewielka różnica, bo 1,6 sek. między obiema „połówkami" biegu.

Chromik, bijąc rekord Polski w Chorzowie, przebiegł pierwsze 1 500 m 4:04, o 2,4 sek. wolniej niż drugą połowę. W Warszawie zanosiło się na nowy rekord — 1 500 m o 2 sek. lepiej niż w Chorzowie. Drugą połowę dystansu Chromik biegł jednak zapewne nie zagrożony przez nikogo i dlatego uzyskał gorszy czas na tym odcinku. Gdyby Kbul zmusił go do walki z perspektywą uzyskania na drugie 1 500 m, lepiej niż 4:02, co dałoby wynik ok. 8:05. Świadczyło o tym niezwykła lekkość biegu i prawie tak samo szybka końcówka jak Iharosa podczas bicia rekordu świata (ostatnie 400 m tylko o 0,5 sek. gorsze). Porównajmy międzyczasy obu tych biegaczy:

Okrążenie	Iharos	Chromik
I	60,8	62,8
II	60,7	60,7
III	63,7	64,3
IV	65,0	64,5
V	64,0	65,0
VI	63,6	66,5
VII	64,4	64,5
VIII	29,6	30,0
ostatnie 400 m	59,6	62,0

Chcąc wyciągać ogólny wniosek z tych rozważań musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę odwiedzenie trenera Mulaka po warszawskich zawodach:

— Biegacze nasi osiągnęli w tej chwili dopiero połowę swojej formy!

Z porównania więc rezultatów Chromika oraz Iharosa — znajdującego się w pełni formy — wynika, że przed Polakiem droga do nowych, na najwyższym poziomie światowym, rekordów jest otwarta.

Ale wysoki już poziom przedstawiają również nasi pozostali czołowi długodystansowcy. Czasy uzyskane na 3 000 m przez Ozoga i Krzyszkowiaka (8:13,2 i 8:13,6) odpowiadają wg tabeli punktowej wynikom poniżej 3:50 na 1 500 m i ok. 14:12 na 5 000 m, a rezultaty Lewickiego i Graja niewiele im ustępują.

Wśród specjalistów na średnie dystanse różnica między dwoma w tej chwili — przy nieobecności Potrzebowskiego — najlepszymi Lewandowskim i Makomaskim, a resztą czołówki jest znacznie większa niż w biegach długich. Na 800 m i Lewandowski Makomaski, jak wynika z naszych rozważań, mają wielkie szanse przekroczyć w tym sezonie granicę przyzwoitości światowej na 200 metrów — 1:50. Takie same szanse na sforsowanie granicy 3:59 na 1 500 metrów ma Lewańdowski w asyście... długodystansowców.

Czy dotrzyma kroku naszym najlepszym resztą naszych specjalistów na średnie dystanse z Kupczykiem i Wituskim na czele — zadza nam odpowiedź II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży, które za pewnym celem przygotowań naszych biegaczy.

JERZY DOWNAROWICZ

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI
i J. KRZYWDZIŃSKI

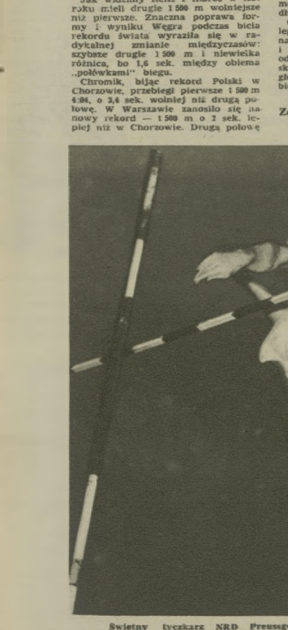

Świetny tyczkarz NRD Preussger sprawił miłą niespodziankę zjednoczonej ekipy niemieckiej, ustanawiając podczas Memoriału nowy rekord ogólnoniemiecki wynikiem 4,30 m.

NA MIEJSCA! GOTÓW!... FALSTART!

NASZYM czołowym sprinterom Schmidtowi i Baranowskiemu zdarza się krzywda. Obu ich „odsądzili od czci i wiary" zarówno memorialowa publiczność jak i prasa. Walnie zresztą do tego przyczynia się komisja sędziowska swym skandalicznym orzeczeniem odbierającym Schmidtowi, stwierdzone przez fotokamerę, bezsporne zwycięstwo na 100 m. Zwyciężono uzyskane mimo dotkliwego bólu ścięgna Achillesa. Zbyt pochopnie osądzono Baranowskiego, którego w finale odnowiła się poważna kontuzja podwyższego przyczepu mięśnia, skutek czego zawodnik ten z trudem ukończył bieg.

Ale jeszcze więcej niż sprinterom oberwało się starterom. I to zresztą nie pierwszy raz. A za co? Za RZEKOMĄ przetrzymywanie zawodników po komendzie „go-tów"!

Otóż prostujemy. Starterzy nie przetrzymywali zawodników. Można dyskutować na temat ich refleksu na falstarty, na temat autorytetu wśród biegaczy, ale zarzut przetrzymywania jest niesłuszny. Przepisy lekkoatletyczne mówią wyraźnie:

„Strzał powinien nastąpić dopiero wówczas, gdy po komendzie „gotów" wszyscy startujący są w całkowitym bezruchu. Strzał następuje według decyzji startera (około 2—3 sek. po komendzie „gotów".)

A więc nie wolno starterowi puścić komendy, jeżeli którykolwiek z nich się rusza.

Podczas konkurencji sprinterskich Memoriału Kusocińskiego badaliśmy specjalnie przy pomocy stopera czas, jaki upływał między komendą „gotów" a strzałem. Otóż ani razu czas ten nie przekroczył 2 sek.

Pytaliśmy się o zdanie na ten temat trenera drużyny rumuńskiej, specjalisty od sprintów, dra Jona Arnaut. Powiedział on nam:

— Mam tylko jedną pretensję do startera, że puścił finał 20 m pł za szybko po komendzie „gotów". O przetrzymywaniu podczas dwóch dni zawodów nie było mowy.

Dobrą lekcję dała jednemu ze sprawozdawców radiowych Basia Lerczakówna. Po jej dyskwalifikacji za dwa falstarty w przedbiegu na 100 m, sprawozdawca zdenerwował się:

— No cóż, Basiu, skrzywdził cię!

— Nieprawda. To ja sama zawiniłam, wyskakując ze startu za wcześnie — odpowiedziała Lerczakówna.

Poruszyliśmy sprawę starterów, bo widzieliśmy, że ona ściśle ze sprawą sprinterów w ogóle. Przecież dobry start na „setkę" to połowa wygranej.

Niestety, nie jest z tym u nas najlepiej, choć sytuacja, zwłaszcza w stolicy — poprawiła się ostatnio wyraźnie. W ubiegłych latach, a dziś jeszcze w większości ośrodków, starterzy przez złyt wczesne (a nie za późno!) puszczanie zawodników ze startu (w strzał) nauczyli naszych sprinterów robić falstarty. Skutki tego obserwowaliśmy podczas zawodów w Warszawie.

— Autorami licznych falstartów byli prawie wyłącznie Polacy — oświadczył starter Sienkiewicz. — W ciągu dwóch dni zawodów tylko jeden raz biegacz zagraniczny wyskoczył za wcześnie ze startu.

Podczas mistrzostw Europy w Bernie polscy sprinterzy z Goździowskim na czele „przodowali" pod względem ilości falstartów.

Dobre opanowanie startu, to sprawa właściwego treningu i częstych zawodów. Trener radziecki Chomienkow tak na ten temat pisze:

„Konieczne jest, aby zawody stały się nieprzerwaną częścią przygotowań klasowego sprintera. Tylko przy częstym uczestniczeniu w zawodach sprinter może osiągnąć mistrzostwo i utrzymywać przez długi czas wysoką formę sportową, wykazując maksymalną szybkość".

— Nasi sprinterzy — opowiadał nam trener Rumuniów, Arnaut — trenują na otwartym powietrzu przez całą zimę, niezależnie od pogody, nawet jeśli spadnie obfity śnieg. Poza tym stale biorą udział w zawodach, i tak: w styczniu i lutym startowali po dwa razy, w marcu i kwietniu po trzy razy, a od maja począwszy już co tydzień.

My w kraju mamy oczywiście gorsze warunki klimatyczne niż Rumuni u siebie. Jak nam oświadczył trener Dudek, tegoroczna przeciągająca się zima opóźnia znacznie treningi szybkościowy naszych sprinterów na otwartym powietrzu. Niemniej wydaje się nam, że to wyjście na otwarte powietrze nastąpiło trochę za późno, a sprawa częstych zawodów w dobrej konkurencji z udziałem dobrych starterów i dobrze mierzących czas sędziów, staje się palącym problemem, jeśli chcemy dobrze wystartować na bieżniach Europy.

J. D.

Po starcie chodu na 20 km. Prowadzi rekordzista świata Dołeżal (CSR) przed Szyszko i Bossakiem (AZS).

Pierwsze wrażenia po biegu. Od lewej Kryszkowiak, Chromik i Ullsperger.

Nareszcie słońce!

...rozpoczął się wielki bieg pływacki z jajkiem na łyżce! „Nożyce" nie powodowały dyskwalifikacji, natomiast wypuszczenie jajka równało się sromotnej porażce, której hańbę zatrzec mogło tylko pobicie... rekordu świata na 50 m stylem... z pieśwami.

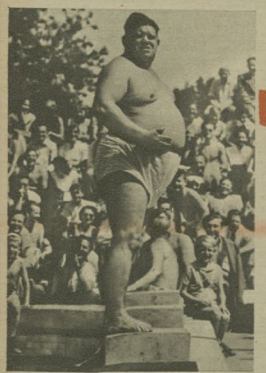

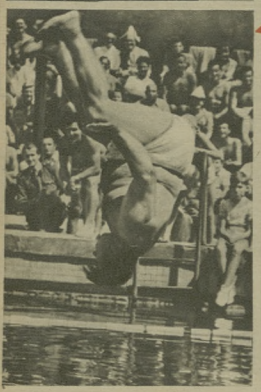

Z brzegu przenieśliśmy się znowu do wody, a raczej na wodę. Niedawno dowiedzieliśmy się, że amerykański turysta Jack Richardson wyzwał do walki gondoliera Luigi Tagliapietro i już w pierwszych sekundach pojedynku... skąpał się w niezbyt pachnących wodach weneckiego kanału. Warszawskiemu „gondolierowi" na kajaku produkcji SWSW udało się jednak wtrącić przeciwnika w odmęty basenu dopiero w trakcie III rundy po pełnej napięcia walce. Cóż, by osiągnąć prawdziwe mistrzostwo, trzeba dużo ćwiczyć...

...podobnie, jak to robił „gwóźdź" programu i prawdziwa „podpora" basenu CWKS — Mały Kazio", nim udało mu się opanować trudną ewolucję „łamanego delfina". Delfin za to wyszedł wspaniale. Kazio zresztą na zdjęciu również dostarczył podobnie jak publiczność na imprezie, którą po zakończeniu opuszczała spokojnie „nie wychodząc z nerw". My przenieśliśmy się tylko na...

...Plażę Miejską, która również rozpoczęła już sezon letni. Na terenach dzielnych królował Jan Krzyszlof, i z zapałem i prawdziwie sportowym zacięciem kołysał młodszych towarzyszy zabawy. W pierwszym zapewne w życiu wywiadzie prasowym oświadczył nam, że ma 5 lat. — I jeden tydzień — dorzucił po chwili z reklamaną dumą. Sezon sportowy zainaugurowali również i siatkarze staczający tu corocznie twarde walki, często na dobrym poziomie ligowym. W „singlach", jak dotychczas, nie pokonany jest były kadrowicz — Czerwiński. Niepostrzeżenie upłynęły nam godziny świątecznego wypoczynku i...

Po popisach w wodzie nastąpiły popisy na brzegu. Popisywały się warszawskie zakłady konfekcyjne, lecz złośliwi, a raczej złośliwe twierdziły, że tym razem bynajmniej nie popisały się. Mężczyźni nie zabierali w tych sprawach głosu, gdyż interesowali się nie tyle opalaczami, bolerkami i kostiumami, co... Te męskie zainteresowania spotkały się jednak na pewno z licznymi „oh-ami" i ach-ami" plażowiczów z... 1900 roku, których rolę wspaniale odegrały Warszawskie Czworaczki.

Czekaliśmy długo. Nie dzień i nie dwa, nie tydzień, nawet nie miesiąc. Czyż można zresztą kartkami kalendarza zmierzyć czas tęsknoty!? Bez niego było nam źle, smutno i... zimno. Aż wreszcie pewnej czerwcowej niedzieli uśmiechnęło się do nas, najpierw nieśmiało, jakby przepraszając za wręcz nieprzyzwoite spóźnienie. Z początku nie wierzyliśmy, przeczuwaliśmy jakiś złośliwy podstęp, ale tym razem gra była uczciwa. Wyszliśmy więc na ulicę i od razu poczuliśmy jego życiodajne ciepło — **Słońce! Słońce!!**

Nie ma chyba na świecie człowieka, którego nie cieszyłaby ciepła, słoneczna niedziela. A cóż dopiero mówić o pierwszym, pogodnym naprawdę letnim dniu po długim okresie mroźnej zimy i niewiele cieplejszej wiosny. W taki dzień upodobania i pragnienia mieszkańców wielkich europejskich miast są jednakowe: słońce, woda, świeże powietrze i... miłe towarzystwo. Mieszkańcy Rzymu ciągną na plażę pobliskiej Ostii, paryżanie nad Sekwanę, a warszawiacy...? Niespodzianka była zbyt gwałtowna, by można było zaplanować jakiś dalszy podmiejski wypad. Obrano więc na razie kierunki: Łazienkowska — pływalnia CWKS i Wisła — Plaża Miejska.

Pływalnia przywitała nas nastrojem „Expressowej" imprezy — sporo piosenek, dużo humoru, z którego kilka cięższych dowcipów „utonęło" na szczęście w wodzie, oczywiście Sztatler, oczywiście Wiech, no i naturalnie dużo, dużo swobody. Kto chciał — pływał, kto chciał piekł się w marynarce, a kto chciał, przypalał swe ciało na piękny „indiański" kolor (wielu „Indian" ratowało się następnego dnia kwaśnym mlekiem). Na 1 pięćrze 10-metrowej wieży ulokowała się orkiestra Mazurka, przy dźwiękach której...

...kończy się już, niestety, pierwsza słoneczna, czerwcowa niedziela. O trudach powszedniego dnia przypominają notatki, z którymi w gorącym okresie egzaminacyjnym nie można się rozstać nawet na piasku. Ale za kilka dni, gdy znów będzie słońce i pogoda...

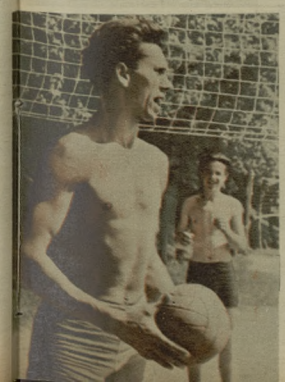

Tekst K. B.
Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

Od „KONSTELACYI NIEWYKONANYCH POMYSŁÓW" DO SPŁYWU PTTK

Gdy młody człowiek wychodzi z okresu niemowlęctwa, zaczynają się dla niego najcickawsze chwile odkrywczych wędrówek. Wszystko by się chciało zobaczyć, wszystko jest wielkie, wspaniałe i interesujące, wszędzie można już dotrzeć, cóż... kiedy troskliwi rodzice, czasem przesadnie wręcz dbający o przyszłego obywatela, długo jeszcze nie mogą twierdzić, że pod ich nadzorem, daje on sobie doskonale radę bez ciągłego prowadzenia za rączkę.

Sądzę, że przykład ten najlepiej scharakteryzować może dotychczasową organizację imprez turystycznych PTTK, a w szczególności spływów wodnych: żeglarskich i kajakowych. Pierwszy taki spływ odbył się dwa lata temu na Brdzie, jeszcze w okresie raczkowania masowej turystyki kajakowej. Wzięło w nim udział 1500 turystów z terenu całej Polski. Drugi — zeszłoroczny spływ Wisłą do morza — powinien był już dać wodniakom nieco samodzielności, lecz troskliwa mamusia — PTTK obawiała się choć na chwilę wypuścić z rąk swoich wychowanków, zapewniła im więc... barki noclegowe, fryzjernię, gorące posiłki, a na każdym etapie: przemówienia, strzeleckie orkiestry i zabawy ludowe. W efekcie niejeden kajakowy adept, nie mówiąc już o starych wygach i włóczęgach, dosyć już miał „masówki" i żałośnie wzdychał do prawdziwej swobody.

I oto dopiero w bieżącym roku „mamusia" zdecydowała, że wczorajsze niemowlaki mogą już wspaniale poruszać się o własnych siłach i należy tylko z daleka czuwać nad bezpieczeństwem ich odkrywczych kroków. Wychodząc z tego założenia ustalono regulamin tegorocznego Spływu Wodami Polski do Gdańcy Pokoju. W olbrzymiej tej imprezie weźmie udział przeszło 3 000 turystów! Nie, nie będzie się nigdzie nie ujrzycie tłok kajaków i towarzyszących im pływających hoteli, fryzjerni... przeciskających się waskim korytem rzeki... będzie tylko jeden malutki sklepik płynący w dół Odry!. Po prostu terenem spływu — rozpoczynającego się 25 czerwca i kończącego się 1 września w Kostrzynie n. Odrą spotkaniem z turystami niemieckimi — będą najpiękniejsze jeziora i rzeki całej Polski: San, Dunajec, Wisła, Czarna Hańcza, Jezioro Augustowskie, Krutynia, Odra. Czas trwania poszczególnych turnusów wynosić będzie od 7 do 16 dni.

W miejscu, które obrałeś sobie za punkt wyjściowy, a do którego dojechałeś z 66 procentową zniżką kolejową, przysługującą Ci również w drodze powrotnej, dostajesz całkowity ekwipunek: kajak, namiot, materac, kuchenkę spirytusową, mapkę trasy i teraz wspólnie z Twoją 5—7 osobową drużyną radź sobie, jak umiesz.

Masz pełną swobodę i jesteś całkowicie samodzielny. Jeśli lubisz sport, to w czasie drogi zmierzyć możesz swe siły w zawodach kajakowych, pływackich czy lekkoatletycznych. Możesz też wzorem radzieckiej Stali czy pracowników Zakładów Energetycznych w Dychowie zorganizować sztafetę spływową — od źródeł Dunajca do ujścia Odry.

CAF — Fot. W. Werner

Tylko nie zwlekaj ze zgłoszeniem, bo niektóre trasy są już niemal całkowicie obsadzone.

Sporo wolnych miejsc zostało jeszcze natomiast dla turystów pragnących w dniach 5 — 10 lipca wziąć udział w III Ogólnopolskim Raidzie Pieszym na Ziemi Opolskiej. Trasy prowadzić będą przez piękne, lecz całkowicie prawie nie znane turystom ziemie, które najofiarniej walczyły o prawo do polskości w okresie Powstań Śląskich i hitlerowskiego terroru.

Turystyka piesza po terenach niżinnych zdobyła już sobie u nas szerokie grono zwolenników i organizowane przez wszystkie oddziały PTTK comiesięczne wycieczki czy 2 — 3-dniowe raidy, cieszą się wśród mieszkańców miast dużą popularnością. W Warszawie niezłą taką wycieczkę prowadzi nestor polskiej turystyki dr Mieczysław Orłowicz, którego 30-lecie działalności turystycznej obchodziliśmy w roku ubiegłym. Trudno to były początki. 20 lat temu Tygodnik Ilustrowany pisał:

...Nie pierwszy to już raz donoszą dzienniki, że zauważyć się zaczyna zwarzyszenie, które za cel działania stawia sobie organizację i rozwój sportu pieszego. Zapewniają, że sprawa traktowana jest poważnie, że więc przejdzie już ze stanu konstelacyi niewykonanych pomysłów w dziedzinę rzeczywistości. Jest to oczywiście skutek jednego z tych uprzejmości, właściwych naszej zbiorowości, że sport pieszy pozostaje u nas w zupełnym zaniedbaniu, a niezliczone próby, czynione w tym kierunku, doznawały zazwyczaj przykrego zahamowanego pzebiegu odcieniem humorystycznem. Z krzywdą logiki i zdrowego rozsądku. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że funkcyą tak pierwotną jak chodzenie, może być przedmiotem doskonalenia i dawać pole staraniom o rozwój zarówno ilościowy, jak i sportowy. Sprostowanie podobnych zboczeń opinii będzie pierwszem zadaniem Towarzystwa.

Program takiego klubu piechura może być — względnie do sił i środków — wcale obszerny, ale jednym z głównych punktów być powinno urządzenie zbiorowych wycieczek po kraju...

Sądzę, że mimo zapewnień Tygodnika Ilustrowanego „słynna konstelacyja niewykonanych pomysłów" dopiero dzisiaj naprawdę zmieniła się w rzeczywistość. Coraz więcej imprez organizuje PTTK i to nie tylko imprez centralnych, takich jak Kolarski Zlot Gwiaździsty i Raid Gwiaździsty do Warszawy, które odbędą się w lipcu i w okresie Festiwalu w sierpniu, ale co ważniejsze znacznie więcej terenowych imprez okręgowych.

Wydaje nam się, że właśnie rozwój tych ostatnich — imprez terenowych, w których każdy może wziąć udział w niedzielę czy wolny dzień od pracy, rozwój wczasów turystycznych- pieszych,kolarskich czy kajakowych, dla których grunt przygotowały właśnie „raidy giganty" — winny się stać główną troską nowoobranego Prezydium ZG PTTK. A o szerszym udziale w tych imprezach sportowców, dla których turystyka jest wspaniałym wytchnieniem i okazją do psychicznego i fizycznego odprężenia — pomyśleć muszą władze zrzeszeń sportowych.

BI

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

JESZCZE O „TYGRYSIE HIMALAJÓW" — TENSINGU

Tensing (w środku) w Alpach szwajcarskich.

himalajskiej przyjęła się powszechnie „Szerpa". Oddaje oznacza ona nazwę plemienia (a nie kasty, które zresztą ostatnio zostało zniesione) pochodzenia mongolskiego, zamieszkującego północną część Indii — a ściślej mówiąc południowe stoki Himalajów — a od dawna zajmującego się przenoszeniem przez grzbiet najwyższych gór towarów z Indii do Tybetu i odwrotnie. Stąd też przyjęła się nazwa Szerpa dla wszystkich tragarzy himalajskich.

W pierwszej zwycięskiej wyprawie himalajskiej Tensing miał skończone 28 (a nie 15) lat. Wyprawa ta pod kierownictwem E. E. Shiptona nie miała wówczas na celu zdobycie Everestu, lecz zadaniem jej było zbadanie kartograficznie masywów góry i wyszukanie najlepszego dostępu do przyszłego ataku na szczyt. Tak

IBIL. Prasa jego szczegółowo brzmi Tensing Bhutia Norkey. Tensing oznacza w języku Szerpów „szczęśliwy człowiek", zaś Bhutia — przynależność do plemienia górali tybetańskich (a tej samej narodowości zamieszkujących dolinę Himalajów od Bhutanu do Charkwalu, Nurkey — to bliższe określenie jego rodziny. Warta przy tym wyjaśnić sprawę nazwy Szerpa (w literaturze naszej) podwójnej tematyce

sądzono i wyprawa H. W. Tilmana z 1938 r. miała na celu raczej względy naukowe niż zdobywcze. Tensing, biorąc udział w dalszych pięciu wyprawach, zdobywał coraz większe doświadczenie i w historii tych wypraw jego nazwisko stawało się coraz popularniejsze. Doświadczenie to (na swoim koncie ma Tensing 20 wypraw himalajskich) było wielce przydatne tak wyprawom szwajcarskim z 1952 r. jak i ostatniej wyprawie angielskiej.

Jako wspinacz błyskał Tensing talentem podczas francuskiej wyprawy na Nanda-Devi w r. 1951, kiedy to wraz z Dubostem stanął na szczycie Nanda-Devi East, powtarzając piękny wyczyn Polaków sprzed 32 lat (21 lipca 1939 r. o godz. 17 min. 20 J. Bujak i J. Klarner zatknęli po raz pierwszy polską flagę na tym olbrzymie himalajskimi.

W roku 1937 Anglicy dali „książeczki himalajskie" 17 najznakomitszym Szerpom, dekorując ich następnie srebrnym medalem z wizerunkiem tygrysa (symbol odwagi, siły i sprawności, a w wierzeniach tubylców — wcielone bóstwo strzegące tajemniczych skarbów na nie zdobytych szczytach). Zaszczytu tego dostąpili ci, którzy mieli na swym koncie przejście „znaczącej" granicy 8000 m wysokości. Spośród nich żyje dotychczas — wraz z Tensingiem tylko ośmiu.

Warto wspomnieć, że w dziejszym, odważnym i wesołym z usposobienia narodzie Szerpów Tensing cieszy się legendarną wprost popularnością i jest wśród nich największym autorytetem. Nic więc dziwnego, że rząd Indii przyznał mu dotychczas rentę, a rząd Nepalu (skąd pochodzi) ogłosił dzień 29 maja, tj. dzień zdobycia Everestu świętem narodowym pod nazwą „Dzień Tensinga".

FOTOGENICZNY SPORT

Rok 25 Stal w Brzeziach na Śląsku zdobywa coraz większą popularność. Zawdzięcza ją przede wszystkim sekcji narciarskiej, która skupia kilkaset członków. Jednym z nich jest Edmund Petrak — mistrz Polski, a zarazem akademicki wicemistrz świata. W Chorzowie Zatorym poprawił on ostatnio rekord Polski w wyciskaniu z 97,5 kg na 99 kg.

W tym dniach zigzarowcami z Brzezin zainteresowali się filmowcy - amatorzy ze stalinogrodzkiego Domu Kultury, którzy uznali ciężkoatletykę za sport bardzo „fotogeniczny". Przystąpili do nakręcania w Brzezinach filmu mającego spopularyzować tę gałąź kultury fizycznej.

Na zdjęciu widzimy chłopców - amatorów w czasie zajęć przy nakręcaniu filmu.

Tadeusz Rzepkiewicz — Stalinogród

ZNAJOMI Z EKRANU

U zbiegu nad znakomitem położone jezioro pod Łęczkiem w pow. Płock (nad jeziorem tym rozgrywała się akcja filmu „Podróż") przyjechali na wycieczkę artyści teatrów warszawskich i filmu z Małgorzatą Leśniewską („Trudna miłość") i Mieczysławem Stoorem („Piątka z ulicy Barskiej" i „Opowieść Atlantycka").

Każdy z wycieczkowiczów miał okazję do poskazania swych umiejętności sportowych, bowiem przyniesione bajaki, sprzęt do siatkówki i lekkoatletyki oraz wędki W wyścigu kajakowym na 1 000 m zwyciężył pewnie Mieczysław Stoor. Powodzeniem cieszyła się siatkówka i lekkoatletyka. Nie powiodło się natomiast rybakom, gdyż tylko jedna ryba dała się wziąć na haczyk. Szczęśliwym łowcą okazał był Kol. Migdał.

Ważnej uczestnicy wycieczki — artyści Teatru Dramatycznego, Kuhlcheweg „Lalka" i Zespołu Estradowego Domu Wojska Polskiego — postanowili zdobyć Sportową Odznakę Festiwalową. Warto, aby inicjatywa Koła ZMP Domu Wojska Polskiego znalazła naśladowniczów w innych teatrach stolecznych, których pracownicy mało mają do tej pory syzmności ze sportem, laserem i wodą.

A. Laskowski

Jakże przyjemna jest sportowa walka, ho — a najmilsze... zwycięstwo!

Za chwilę składaki spuszczone zostaną na jezioro.

Zwycięzcę biegu kajakowego na dys. 1000 m Mieczysława Stoora dekoruje wieńcem Małgorzata Leśniewska.

Fot. Laskowski

Fot. T. Rzepkiewicz

WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO BYDGOSKIEGO SKS

Wielokrotnie już udzielaliśmy na tym miejscu „głosu" naszym Czytelnikom omawiającym pracę Szkolnych Kół Sportowych. Po dłuższej przerwie otrzymaliśmy znów obszerny list na ten temat. Tym razem autorem jego jest uczennica Liceum TPD w Bydgoszczy przy ul. Stawki 4, kol. Barbara Dombrowska, która porusza zagadnienie „wczoraj, dziś i jutro" swego SKS-u:

„W styczniu br. nastąpił gwałtowny zwrot w pracy naszego koła. Niestety, był to zwrot niepomyślny, wynikający z choroby opiekuna SKS mgr Kępczyńskiego. Mimo iż w szkole były jeszcze dwie nauczycielki wf, praca w kole zupełnie upadła. Od tej pory nie odbyło się żadne sportowe spotkanie międzyklasowe, nie mówiąc o międzyszkolnym. W kole zapanował bałagan, a zarząd nie mógł sobie sam dać rady. Na domiar złego w połowie marca rozpoczęto generalny remont naszej sali gimnastycznej i nie ukończono go do chwili obecnej. Czy naprawdę nie można było przeprowadzić go w okresie wakacji? Koło ZMP ograniczyło się jedynie do stwierdzenia, że w kole sportowym panuje bałagan i na tym poprzestano.

Za późno już jest, aby polepszyć sytuację jeszcze w tym roku szkolnym. Ale czas przygotować się do właściwego poprowadzenia pracy sportowej w przyszłym roku szkolnym, który powinien być kontynuacją dotychczasowych chlubnych tradycji. Warto na zakończenie przypomnieć, że np. w ubiegłym roku nasz SKS posiadał 9 dobrze pracujących sekcji, skupiających decydującą większość uczniów. Znane były nasze drużyny: piłki koszykowej i siatkowej, drużyna: pływacka szachowa i lekkoatletyczna".

STOLICA Czechosłowacji — Złata Praha — przywdziała świąteczną szatę. Ulice i domy są pięknie udekorowane, w wielu miejscach stanęły bramy triumfalne, łuki i kolumny, które są jednak tak pomyślane, by nie naruszały sprawnego ruchu w komunikacji miejskiej. Praga przeżywa swe wielkie dni — dni I Ogólnokrajowej (Celostatni) Spartakiady.

Tegoroczne uroczystości, związane z X rocznicą wyzwolenia Czechosłowacji spod faszystowskiej okupacji, znalazły swój kulminacyjny punkt w I Spartakiadzie, która stanowi największy w historii CSR przegląd czechosłowackiego wychowania fizycznego i sportu.

Śmiało można powiedzieć, że Spartakiada zaćmiła pod każdym względem wszystko, co do tej pory realizowano w tego rodzaju imprezach. A przecież ogólnie wiadomo, jak bardzo [illegible] re są w CSR tradycje zlotów sokolskich i masowych pokazów gimnastycznych, podziwiany niejednokrotnie przez cały świat. Tegoroczna Spartakiada zaś wzbogacona nową treścią. Nie chodzi w niej tylko o to, aby zademonstrować światowy poziom kultury fizycznej w CSR, ale i gotowość narodu czechosłowackiego do pracy i obrony swej ludowo-demokratycznej [illegible]

Przygotowania do I Ogólnokrajowej Spartakiady trwały już od roku. Dziesiątki tysięcy juniorek ćwiczyły w szkołach i kołach sportowych najrozmaitsze ewolucje, tworzące pod względem muzycznym, rytmicznym i artystycznym odrębną całość mieniącą się bogactwem kolorów i figur. Na zdjęciu: juniorki przygotowują się do ćwiczeń z chustkami.

1. Celostatni Spartakiada otwarta

3. Rekordzista Europy w pchnięciu kulą — zasłużony mistrz sportu Jirzi Skobla. 4. Rekordzista świata w chodzie — zasłużony mistrz sportu Josef Doleżal. — 5. Rekordzista CSR w biegu na średnich dystansach — mistrz sportu Stanislav Jungwirth (pierwszy z lewej). 6. Rekordzista CSR w skoku wzwyż (2,03) Jirzi Lansky.

Dla uczczenia Spartakiady czechosłowacka poczta wydrukowała specjalne znaczki o tematyce sportowej.

Przygotowania instruktorów sportowych związków zawodowych.

czyzny, do dalszej budowy socjalizmu i obrony pokoju.

Co wieczór prastary gród nadwełtawski zamienia się w miasto z tysiąca i jednej nocy. Iluminacje ulic potęgują barwne neony, promienie reflektorów oświetlają piękne zabytki husłoryczne stawej Pragi a z lustrzanej tafli Wełtawy biją wszystkimi barwami tęczy zainstalowane fontanny.

W czwartek, 23 bm. o godz. 14.30, na gimnastycznym stadionie w Strahovie, mogącym pomieścić 200 tys widzów został wciągnięty na maszt sztandar państwowy CSR. Spartakiada została otwarta! Ogólną uwagę zwraca Brama Zawodników, będąca motywem centralnym stadionu, zaprojektowana przez artystę narodowego inż. arch Jerzego Krohę. Bramę zdobią wysokie kolumny i monumentalne płaskorzeźby. Przed bramą, po obu stronach olbrzymiego betonowanego pola startowego (stąd wymaszerują defilujący ćwiczący), zbudowano 9 trzypiętrowych szatni, wyposażonych w umywalnie, pryszinice, punkty opatrunkowe i bufety, które jednorazowo mogą obsłużyć 65 tys osób. Połowa pomieszczeń pięterowych szatni służy jako miejsce zbiórki, tak, że ćwiczący nie są wystawieni na żar słoneczny lub niepogodę w czasie czekania na swoją kolejność. Na całej przestrzeni przeznaczonej na miejsce ćwiczeń zainstalowano 112 głośników, przez które nadawana jest muzyka do poszczególnych ćwiczeń.

Pierwszą część Spartakiady stanowią tzw. Dni Młodzieży, które rozpoczęły się 23 bm. a zakończyły 26 bm. W ciągu tych 4 dni na stadionie wystąpiło 130.000 juniorek, juniorów i młodzieży szkolnej w ćwiczeniach wolnych i najrozmaitszych pokazach. Ogółem 300 tys ćwiczących w wieku od 8 do 18 lat wystąpiło w Dniach Młodzieży na Strahovie, budząc podziw i entuzjazm swym pomysłowym układaniu ćwiczeń i poziomem ich wykonania.

Dni Młodzieży wykazały, że Czechosłowacja może nagrawdę być dumna ze swych młodych obywateli. Sprawność fizyczna i postawa młodzieży czechosłowackiej pozwala snuć jak najpomyślniejsze horoskopy co do dalszego rozwoju i rozkwitu kultury fizycznej w CSR. Sport oparty na takiej bazie na pewno będzie kroczył od sukcesu do sukcesu.

Wraz z gimnastykami i sportowcami przyjechało do Pragi 8 tys. członków ludowych zespołów śpiewaczych, tanecznych i muzycznych, którzy demonstrują publiczności w ogrodach starych pałaców praskich i na estradach pod gołym niebem bogaty program kulturalny. W wszystkich praskich teatrach, kinach oraz różnych lokalach rozrywkowych, organizowane są przedstawienia teatralne i filmowe, które codziennie ogląda przeszło 100 tys widzów.

Obok setek tysięcy gości ze wszystkich zakątków kraju, Praga serdecznie powitała i licznych gości zagranicznych. Na Spartakiadę przybyli przedstawiciele życia politycznego, kulturalnego i sportowego wielu krajów.

Z

Co piszą inni:

ALL Sport

KONIEC ERY PUSKASA?

Tichy — utalentowany junior węgierski.

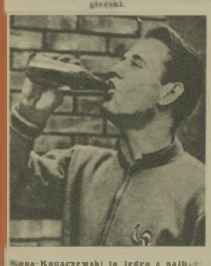

Kopa-Kopaczewski to jeden z najbardziej bojowych graczy francuskiej reprezentacji.

SZWEDZKI miesięcznik sportowy „All Sport" pisze, że sytuację w europejskiej piłce nożnej cechuje przeżywanie się starych i poszukiwanie nowych talentów. „All Sport" posuwa się aż do twierdzenia, że pierwsza powojenna generacja piłkarska, która wydała m. in. takich asów jak słynną szwedzką drużynę olimpijską z 1948 r., „wymarzaną" jedenastkę węgierską Puskasa i „epokę" Fritza Waltera w Niemczech nach. odegrała już swoją rolę do końca. Gwiazdy gałkarskie, które dotychczas dominowały na zielonych boiskach europejskich, są obecnie w trakcie opuszczania swoich miejsc i oddawania ich młodym, żądnym sławy talentom. Przykładów na to jest wiele. Jednym z nich jest reprezentacja zachodnio-niemiecka, której udało się zdobyć mistrzostwo świata na turnieju w Szwajcarii a która potem rozleciała się w gruzy, przegrywając: z Belgią 0:2, z Anglią 1:3, z Francją 1:3 i w końcu z Włochami w Stuttgarcie 1:2.

Sytuację we Włoszech komplikuje import graczy zagranicznych do włoskich drużyn ligowych. Piłkarskim czynnikom miarodajnym we Włoszech nie jest zapewne łatwo wybrać narodową jedenastkę z drużyn, w których pierwsze skrzypce grają Szwedzi, Duńczycy, Urugwajczycy itd. Świadczą o tym dobitnie intensywne próby zrobienia Włocha ze zwerbowanego do klubu Milano znakomitego Urugwajczyka Schiaffino.

We Francji natomiast dorośli już do głosu młodzi gracze i to z niewątpliwą korzyścią dla narodowej jedenastki. Świadczą o tym francuskie zwycięstwa nad Niemcami w Hannowerze 3:1 (17.X.54), remis z Belgią 2:2 w Paryżu (11.X.54), dalej tegoroczne wygrane z Hiszpanią w Madrycie 2:1, Szwecją w Paryżu 2:0 i Anglią 1:0. Wygląda na to, że proces odmładzania drużyny francuskiej dobiega końca. Jak na to wskazują nazwiska i inne dane osobiste, w nowym reprezentacyjnym zespole francuskim ważną rolę Polacy z Francji.

Czy nie za wcześnie prorokuje „All Sport" koniec ery Puskasa? (za Puskasem — Boszik).

Obok czołowego gracza zespołu, prawoskrzydłowego Kopy, który odchodzi za jednego z najlepszych technników europejskich wymienić można nazwisko Bieganskiego (prawy obrońca), Leone Glowackiego (prawy łącznik) i Mariana Wiśniewskiego (prawoskrzydłowy).

Na Węgrzech zaczęło się już na dobre odmładzanie słynnej na całym świecie drużyny reprezentacyjnej. W objeździe po Skandynawii brało udział, obok „muszkietelerów", wielu młodych, utalentowanych graczy, czekających na swoją szansę i dysponujących olbrzymią umiejętnościami. Mądre kierownictwo węgierskie wykorzystywało ich dość często przy różnych okazjach, eksperymentując umiejętnie składem drużyny. Każdy miłośnik sportu piłkarskiego powinien sobie zapamiętać nazwiska takie jak: Vilczsal — lewy łącznik, Fenyveny — lewoskrzydłowy, a dalej Machos i Tichy — nowy środek atakU, typowany na następcę Puskasa.

(ZKT)

„Objawienie" ostatnich mistrzostw świata — Fritz Walter (z prawej) i trzeci jedenastki Niemiec zach. — Herberger.

WĘDRÓWKI PO KRAJU

TRZEBA BYŁO ISKRY...

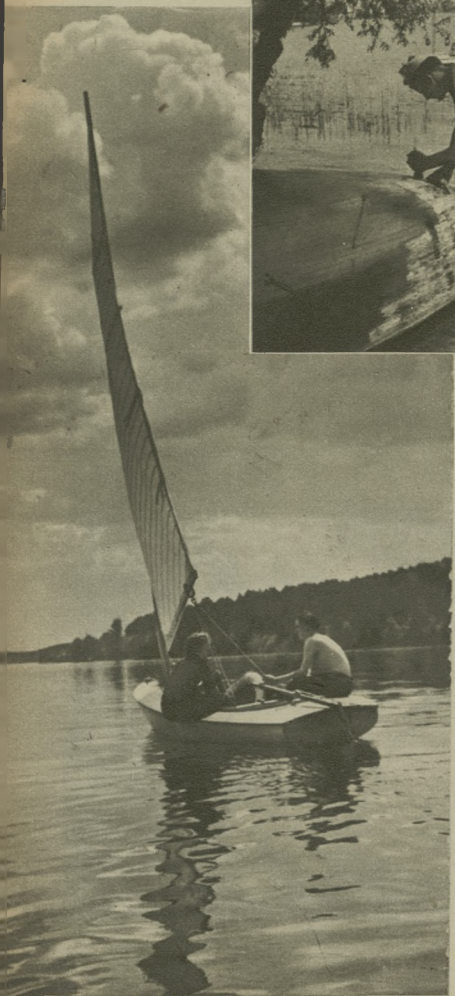

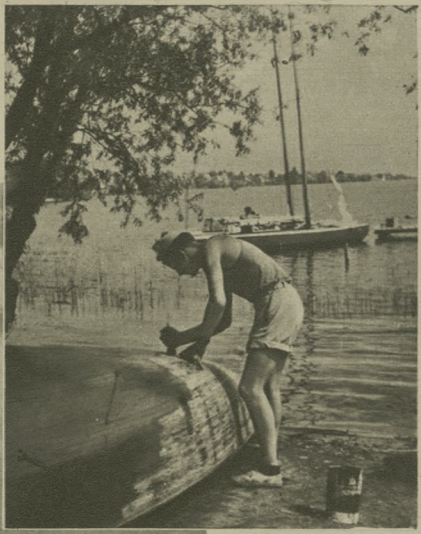

Jeden z pierwszych członków Sekcji Żeglarskiej, Horst Grądowski, maluje kadłub łodzi.

JAKA jest woda mazurskich jezior — niebieska czy zielonkawa, ciemno-czarna czy jasno-srebrzysta? Każdy, kto choć raz zapuścił się kajakiem lub żaglówką na szerokie przestrzenie Śniardw, czy wąską rynnę Bełdanu odpowie wzruszeniem ramion — też dziwne pytanie! Przecież każde jezioro, ba, nawet rozlewisko, ma inny odcień wody — inaczej lśni w słońcu, inaczej marszczy swe zagniewane wichrem oblicze, inaczej uśmiecha się do zefirku, co przyjaznym tchnieniem statecznie wypełnia białe płachty żagli.

A jaką wydawała Ci się woda jeziora, na którą godzinami spoglądałeś codziennie z wyżyn mikołajskiego mostu, Kolego Horście Grądowski? Była chyba szara i nudna, podobnie jak bezbarwne i nieciekawe były chwile wypoczynku po pracy, które spędzałeś na bezmyślnym wpatrywaniu się w coś, co leżało zaledwie pięć metrów pod twoimi stopami. Ale te pięć metrów znaczyło dla Ciebie w gruncie rzeczy więcej niż dla warszawskiego żeglarza 300 kilometrów, dzielących go od mazurskich jezior. Co czułeś Ty, stały mieszkaniec tej „ziemi serdecznie znajomej", gdy widziałeś, jak od mikołajskiego mola jeden za drugim odbijały jachty, na których nie było miejsca dla Ciebie ani dla Twoich kolegów?

Jest czerwcowy niedzielny ranek, pierwszy słoneczny poranek po długich tygodniach majowych deszczów i śniegów. Gdzieś daleko w kierunku Śniardw wolno przesuwa się samotny biały żagiel „funduszowskiej" hetki, poza tym jezioro jest jeszcze puste. Jego przyszli władcy kują teraz zapewne do egzaminów, starają się o urlopy, kompletują sprzęt i tylko...

Nad tą przystanią nie ma tabliczki z barwnym godłem zrzeszenia i nie powiewająca na maszcie flaga ściąga mnie na jej teren. Przyciąga mnie po prostu ruch — jedna, dwie, trzy, cztery hetki wychodzą na jezioro — na pierwszy tegoroczny rejs sekcji żeglarskiej **Ludowego Zespołu Sportowego Mikołajki**. Piątą hetkę maluje piękną zieloną farbą jeden z założycieli sekcji... Horst Grądowski. Teraz odbijają słonki, a jednocześnie od przystani FWP odchodzą trzy barkasy pełne wczasowiczów. Widać, że i u instruktora Balcerkiewicza sezon ruszył już całą parą.

Dziś, pierwsza i jak dotychczas jedyna na Mazurach sekcja żeglarska LZS może się poszczycić nie lada wynikami: 90 członków sekcji, 30 przeszkolonych sterników, 14 zawodników z II klasą sportową, IV-te miejsce w hetkach uzyskane w silnej konkurencji w Kiekrzu na mistrzostwach wsi przez kol. kol. Podoska, Brzózkę i Skawińskiego, kilkanaście przeszkolonych dziewcząt — to tylko najważniejsze osiągnięcia mikołajskich żeglarzy. W ub. r. sekcja dysponowała dwoma nietypowymi żaglówkami, teraz użytkuje 9 łodzi wypożyczonych z bazy GKKF i oczekuje przybycia 2 hetek i 2 słonek z krakowskiej i gdańskiej stoczni. W najbliższym czasie LZS-owcy startować będą na Spartakiadzie w Olsztynie i Żeglarskich Mistrzostwach Wsi.

Zainteresowały mnie sprawy wiejskich żeglarzy, ludzi dla których Mazury są terenem całorocznej ciężkiej pracy, a nie tylko celem dwutygodniowych, czy miesięcznych wypadów turystyczno-sportowych. Jak się to stało, że Horst Grądowski spojrzał wreszcie na wodę Wielkich Jezior nie tylko z wyżyn mikołajskiego mostu, że dziesiątki Grądowskich i Bednarczyków — chłopców o polskich nazwiskach i niemieckich imionach — poznawało smak żeglarskiej przygody i

Założyciel Sekcji Żeglarskiej LZS Mikołajki — Roman Podosek.

LZS-owcy: Marek Biedawetzki — z rzadka pozytywne, Karol Rzeguchs — mistrzem i Beatyk Romsy — rebelianci przyzwyczajeni w Wrzesini Pisi Trzeciewych helkę do wyjścia w rejs

smak żeglarskiej przygody i regatowskiej walki, że ich borzyconty zainteresowanie między fabryką, mikołajskim rynkiem, nadbrzeżną knajpą i drewnianym mostem rozszerzyły się nagle o całą Polskę. Polskę do której droga niemczonych przez całe wieki serc nie wiedzie bynajmniej gładką nawierzchnią szerokiej autostrady? — to było pytanie, które interesowało mnie najbardziej.

Grano kiedyś w Warszawie współczesną szkołę pt. „Trzeba było iskry". Historii, którą Wam opowiem, można z powodzeniem nadać ten właśnie tytuł — trzeba było iskry... ale nie było jej komu skresać. Dzisiejszy kierownik sekcji, Roman Podosek, kończył wówczas szkołę rybaków dalekomorskich w Gdyni, znagał się ze szczomarni na morzu Barentsa, kawił śledzie u wybrzeży norweskich fiordów i nie przypuszczał nawet, że droga jego życia skrzyżuje się kiedyś z drogami mazurskich chłopaków. W 1952 roku Podosek miał wypadek. Lekarz zalecił mu przerwanie na jakiś czas gracy na morzu i w ten sposób Romek znalazł się pewnego dnia w Zespole Rybackim Mikołajki.

Zcstał Kiedyś pływał na jachtach gdyńskiego klubu ZWM I tu, na Mazurach, mógł sobie bez trudności wyremontować jakąś łódź, ale nie gociągała go samolina, dzika żeglugą W długie, zawiane śniegiem wieczory zimowej bezczynności zorganizował wieś w Mikołajkach pierwszy kurs żeglarski dla miejscowej młodzieży. Trudny to był początek, ale jakoś początek jest łatwy?! Tylko, że do trudności organizacyjnych, finansowych i sprzętowych dochodził jeszcze czwarty wróg — nieufność. Przełamał i ją. Zorganizował sobie grono współpracowników: Gradowskiego, Brzaśkę, Bednarczyka, Maciorowskiego I dział.

Gdy w niedzielny wieczór łodzie nasze przybijają do przystani, spostrzegam na molcie spora gruskę młodzieńców w świątecznych garniturach Cóż, mimo najwspanialsze w Polsce wodniackie warunki naturalne, sprzętu jest ciągle niewiele, a mostów z pewnością nie zabraknie w krainie 1000 jezior Szkoda tylko że tak mało, tak bardzo mało jest jeszcze na tej „ziemi serdecznie znajomej" Romków Podosków — ludzi, którzy sportowej wodniackiej pasji nie zamknęli w czterech ścianach własnego serca

Tekst i zdjęcia: KRZYSZTOF BLAUTH

NA BOISKU FILATELISTYCZNYM

Konie, które tyle nawoliły kłopotów i zamieszania przy organizacji Olimpiad w Melbourne, zajmują poważny kącik w filatelistyce sportowej. Znaczki, które nazwiemy „hippicznymi", należy podzielić na dwa działy. Do pierwszego zaliczamy wszystkie te, które reprezentują prawdziwy sport hippiczny, wchodzący w skład programu olimpijskiego. Do drugiego — wszelkie naśladujące wyścigi konne.

Do tej drugiej kategorii należy reprodukowana tutaj seria znaczków austriackich. Jest ona bardzo gustownie wykonana, wydano ją w 1948 roku w ilości 898 888 z okazji tradycyjnych derbów wiedeńskich.

W Austrii już rok wcześniej na jednym ze znaczków III Rzeszy, wyobrażającym konia ze źrebakiem, trzbiono czarny nadruk „Oesterreich" W 1947r. w Austrii wydano znaczek z okazji Grand Prix Wiednia, na którym ujrzałamy dżokeja na koniu.

Najwięcej znaczków „wyścigowych" zlabryrowała poczta niemiecka w czasie wojny, choć produkcja ich rozpoczęła się już wrześniej W 1938 r. wydrukowano znaczki z okazji wyścigów w Monachium o „brązowy wstęg". W latach następnych wydawano również brunatne znaczki z końmi Egzystuje ich kodaj 8 wydań.

Znaczków „hippicznych" jest dużo mniej. Jedzisca nad przeszkodą znajdujemy w serii Bułgarii z 1948 r. Pierwszy jednak znaczek hippiczny o charakterze czysto sportowym został wydrukowany w Bułgarii w 1931 r. W Ekwadorze spotykamy znaczek z jeźdźcem na przeszkodzie, wchodzący do serii z roku 1935. W Japonii latniejąg winietki zarówno „wyścigowe" jak i „hippiczne". W 1948 r. puszczono w obieg znaczek z fintczującymi dżokejami, a w 1950 r. jeźdźca na przeszkodzie

W Rumunii spotykamy konia na znaczku wydanym w 1937 r., a w Związku Radzieckim znaczek „Hippiczny" wartości 45 kop ukazał się w 1941 r.

I wreszcie poczta w okręgu Saary w 1948 r wydrukowała dwie winietki z okazji dnia poświęconego hodowli koni

ZAZIO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PCO REDUKCJĄ TRZECIO BIELEN

KWADRAT ARCYMAGICZNY

Do powyższej figury wpisać wyrazy według podanych znaczeń tak, aby je można było czytać poziomo, pionowo oraz po przekątnej:

1) Miasto i kąpielisko nad Bałtykiem, 2) systematycznie wyszczególnienie cech danych przedmiotów albo zdarzeń, 3) imię męskie, 4) nie tępo, 5) minerał, krzemian toru (wspak).

Na przekątnej: wychowanie fizyczne

„Jasne". Bedain

SZARADA

Pierwsza i (tuf przy niej czwarta — / twór pilarza czytaj wstecz), pierwsza — druga i część czwartej — szczyt „zajęty" przez poetów pierwsza — druga — cała trzecia miasto i cioty wszyscy całość pierwsza — druga — trzecia — czwarta

zmazań mięsni najpiękniejsza

seria

„E. K.". Barwicha

Za rozwiązanie przysłanej jednej z podanych zagadek Redakcja przyznaje do rozlosowania dziesięć wartościowych książek Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg „Sportowiec". Warszawa 16, skr. p-towa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe". najlepiej na kartkach pocztowych Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 16 „Sportowca"

Rozeta: płód, Dieo, Komor, błyskl, rower, Grypka, Koski, Pieot, Lstro, rughy, Cappi, sport, pokój, Opole kajak, Krula Damy Wyścig Polsko Akrostych trenujemy solidnie

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Jadwiga Zakolska Zagaj, p-ta Dobra pow Turek, woj Poznań, 2) Zdzisława Wielko, Groszowice 9 Opola, ul Polna 56 m. 5, 3) Cyryl Kwadrans, Warszawa 46, Waryńskiego 14, 5) Jerzy Olszyński, Wrocław 16, Brodzka 4, Z. 8.5 138, 6) Zbigniew Wojnar, Karwina 1 — Kopalnie, Biała cegła 136 kraj Ostrawa, Czechosłowacja, 7) Ryszard Kędzierski, Wrocław — Oporów Kopernika 16 8) Tadeusz Kwapisz Tomaszów Maz., Chwaszczyńskiego 11, woj Łódź, 9) Tadeusz Opallo, Gołąbki k W-wy, Paderewskiego 8, 10) Mieczysław Chełuj, Lotzen 98, p-ta Wisła pow Cieszyn, woj stalinogrodzkie

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI UMIESZCZONEJ W NR 17 „SPORTOWCA":

Poziomo: Turek, awersja, Tosca, Ramal, Katy, Orlik, Ada, antylina lslam, salto, trakt, strzały, sonet, lokak, Rumunia, agawa, netto, zynku, Zelopek, rywalki, bomba, wydra, Aldan, arsen, Alaska, Arnaud

Pionowo: turban, koncert, Warwick, stamtąd, lhaki, sobol, maska, klapa raidy, Skromny, kantata, Saska, lanca, ostra, tata, Tesla, Tokio, petrol, wypadek, Etwador, talon, szpada, Skawa, Simon, Urban, niewód

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Zofia Karczewska, Elbląg, Poste Restante 1) Hanna Sieniewiczówna Suwałki, ul 12 Października 3, 3) Zbigniew Wesołowski. Pabianice ul Spółdzielcza 3, 4) Ignacy Giedroić Siwałki Emilii Plater 39, (wejście frontowe), 5) Janusz Drewnowski, Lublin, Podgrodzie 16 m 18, 6) Władysław Polfak Gdwięcim Plac J. Stalina 1 m 3, 7) Kazimierz Plak, Kraków, ul Zełeków 18, 8) Jerzy Turant, Siatkogród, Jordana 13c m. 8, 9) Kazimierz Szambelańczyk, Poznań, Wrocławska 13 m 4, 10) Marian Brzozowski, Łódź, Technikum Chemiczne Tamka 13

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 6, adres pocztowy: „Sportowiec". Warszawa 16, skr. poczt. 256. Red. nacz. tel. 886-43, sekr. red. — 886-44, działy kraj. i zagr. — 226-867. ADMINISTRACJA — Warszawska 9, tel 807-31 i 627-36, wewn 78. DRUK — Zakłady Graficzne i Wydawnicze RSW „Prasa", Warszawa, ul. Mokotowska 6

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr Rej. 1.188 B-6-8818

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe załatwiać do PPR „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 13, tel. 26-561.

Sportowiec i Festiwalowy

Nr 11 Dwutygodnik 29.VI.1955

JOLANDA I JON

JOLANDA to imię, 18-letniej rekordzistki Rumunii w skoku wzwyż. Balas, a Jon to imię 28-letniego rekordzisty w tej samej konkurencji — Soetera. Oboje pochodzą z małej miejscowości na zachodzie Rumunii, Timisoara, byli uczestnikami zawodów o Memoriał Janusza Kusocińskiego i będą uczestnikami II Międzynarodowych Igrzysk Młodzieży. Chcąc, by czytelnicy „Sportowca Festiwalowego" poznali bliżej naszych miłych gości, zamieszczamy ich sylwetki.

Trudno pisać o Balas i Soeterze z osobna, bowiem kariera sportowa tych obojga jest ściśle ze sobą związana. Razem trenują, razem startują pomagając sobie wzajemnie na każdym kroku. Bardziej doświadczony Jon jest zarazem trenerem młodej nadziei Rumunii na Olimpiadę w Melbourne.

Soeter rozpoczął karierę zawodniczą 10 lat temu, a na zawodach w następnych latach sędziowie podnosili coraz wyżej poprzeczkę. Jon studiował w tym okresie chemię na Uniwersytecie Bukareszteńskim, łatwo godząc naukę i sport. Świadczyły o tym rekordy na boisku i uniwersytecie.

Dziś rekord kraju w skoku wzwyż wynosi 2,03 i jest jednym z lepszych

rezultatów w Europie. Jon jest jeszcze współtwórcą innego rekordu, tym razem swej uczennicy — Jolandy Balas.

Ta utalentowana, długonoga blondynka już w 13 roku życia poznała smak zwycięstwa. Od pięciu lat odnosi sukcesy, uwieńczone świetnym rekordem Rumunii — 1,65, ustanowionym w Bukareszcie, a powtórzonym w Bernie i przed kilkunastu dniami w Warszawie.

Lecz na tym nie kończą się marzenia obojga. Pragną oni osiągać jeszcze lepsze rezultaty. I dlatego trenują niezwykle intensywnie, by na II Igrzyskach Młodzieży zdobyć najwyższe trofeum sportowe — złoty medal.

Obok sportu, Soetera pochłania praca badacza-chemika. Jolanda po ukończeniu XI klasy chciałaby studiować geografię. Soeter śmieje się:

— Podróże po całej Europie wywołały zamiłowanie do geografii, toteż nic dziwnego, że Jola chce studiować właśnie ten wydział.

A oto dane bardziej szczegółowe:

	Balas	Soeter
Wzrost	179 cm	186 cm
Waga	67 kg	71 kg
Lat	18	28

Bilecik proszę...

W bilet można będzie się zaopatrzyć w przedsprzedaży w kasach Orbisu. Można będzie nabywać bilety wejścia również przed danymi obiektami sportowymi w dniu zawodów. Jasne, że chętnych na poszczególne zawody będzie bardzo wielu i może się zdarzyć, że u niektórych wypadnie o bilet będzie trudno. Pocieszymy się jednak: ogółem na wszystkie imprezy II MISM będzie wydrukowanych ponad 2 miliony biletów — cyfra więcej niż dwukrotnie większa od ilości mieszkańców Warszawy. Tak więc można być pewnym, że zawsze trafimy na którąś z imprez.

Ceny biletów? — Według obowiązującego cennika GKKF, a może...: jeszcze tanie).

Trenują tłumacze i spikerzy

Wprawdzie przyjaciele zawsze się porozumieją ze sobą — i tak będzie zapewne w rozmowach pomiędzy mówiącymi prawie wszystkimi językami świata sportowcami uczestnikami II MISM — ale ażeby funkcjonowała sprawnie olbrzymia machina organizacyjna, ażeby decyzje działów były dla wszystkich jasne i zrozumiałe, ażeby... potrzebni są tłumacze znający nie tylko języki, ale także orientujący się w specyfice poszczególnych dyscyplin sportu. Trwa obecnie specjalny kurs dla tłumaczy, którzy „trenują", aby podczas zawodów nie sprawić zawodu.

Kiedy się siedzi na trybunie, to z przyjemnością słucha się dokładnych informacji nie tylko o wynikach, ale i o wielu różnych sprawach związanych z rozgrywanym meczem. Dobry spiker może uprzyjemnić pobyt na widowni, zły..

Czy będzie tłok?

Tłoku na widowniach nie będzie. Przedstawiciele inspekcji budowlanej i organizatorzy II MISM dokonali dokładnych pomiarów widowni na poszczególnych obiektach i ustalono normy pojemności widowni. Ciekawe, że bardzo często wyliczenia komisji nie zgadzały się z danymi, które posiadali gospodarze obiektów.

Nikt nie zabłądzi

Jest po prostu niemożliwością obejrzeć wszystkie konkurencje II MISM. W dniach 1 — 13 sierpnia w Warszawie, na boiskach, bieżniach, kortach, basenach i salach toczyć się będą zacięte boje o medale w 21 dyscyplinach (dwie konkurencje — wioślarstwo i kajakarstwo odbędą się w Poznaniu). „Gdzie pójść i jak tam trafić?" — oto pytanie, które nurtuje zapewne niejednego kibica spoza stolicy. Może on jednak spać spokojnie. Organizatorzy pomyśleli i o tych tysiącach, którzy w dniach II MISM przyjeżdżać będą do Warszawy.

Zaraz na dworcu po wyjściu z wagonu goście napotkają olbrzymią 2 x 3 m tablicę. Na niej zaś nie tylko wyszczególnione wszystkie dyscypliny i adresy obiektów sportowych, ale także numery tramwajów, autobusów i trolejbusów, którymi można będzie tam dojechać. Od ostatniego przystanku poprowadzą dalej informacyjne tabliczki i drogowskazy.

Uczestnicy, kibice i sympatycy II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży będą mogli w czasie trwania Igrzysk nabyć w kioskach „Ruch" pamiątkowy znaczek II MISM. Znaczek ten, symbolizujący międzynarodową solidarność i przyjaźń młodzieży świata, wykonany z metalu, będzie kosztował 2 zł.

PO ARENACH II MISM: *Stadion Budowlanych*

Nie omylimy się, jeśli zaryzykujemy twierdzenie, że poza piłką nożną, boks i trwała ostatnie największym zainteresowaniem kibiców. Każde międzynarodowe spotkanie w tych dyscyplinach, to naprawdę problem dla organizatorów: „co i jak zrobić, ażeby umożliwić jak największej liczbie widzów oglądanie zawodów?"

Stadion Budowlanych, bo na nim odbywać się będą te konkurencje, stanie się od 7 sierpnia miejscem pielgrzymki, gdzie ciągnąć będą tysiące warszawiaków i kibiców z innych miast. Trybuny stadionu pomieszczą 30 tysięcy widzów. Są one już wykończone. Trwała ostatnie „zabiegi kosmetyczne" przy loży honorowej. Tor i boisko są już w pełnej gotowości.

Wysoko, nad trybuną zachodnią wyrasta wieża sędziowska. Kończy się murowanie ostatnich jej kondygnacji. Pod trybunami trwają jeszcze ostatnie prace przy szykowaniu pomieszczeń dla zawodników i sędziów. Wokół całego obiektu, który przedstawia jeszcze olbrzymi plac budowy, wre robota nad uporządkowaniem terenu. Po zakończeniu wszystkich prac będzie to jeden z najpiękniejszych obiektów sportowych Warszawy.

Ring bokserski zainstalowany zostanie za bramką piłkarską na boisku od strony łuku trybun. Bokserów chronić będzie przed deszczem specjalny daszek. Umiejscowienie ringu gwarantuje dobrą widoczność.

Na równym zielonym boisku centralnego stadionu oglądać będziemy również turniej piłkarzy ręcznych, a na pobliskich kortach, z widownią obliczoną na 2,5 tys. ludzi, mecze siatkówki.

Nie więc dziwnego, że obiekt, który gościć będzie na swoim terenie sportowców 4 dyscyplin, jest oczkiem w głowie organizatorów II MISM. Z przebiegu prac i z tempa wykonywanych robót można być pewnym, że wszystko będzie gotowe na czas.

Konkurs: kto to?

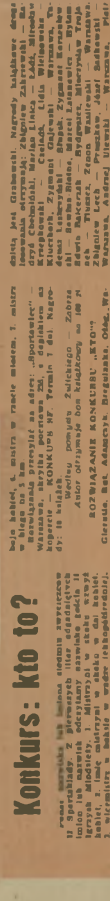

Zdjęcia przedstawiają kilkanaście znanych sportowców. Napisz, kto jest na każdym z nich, a odpowiedzi nadeślij na adres: „Sportowiec" II Festiwalowy. Z pierwszych liter odgadniętych nazwisk ułożysz hasło konkursowe. Jeśli jako nagrodę otrzymałbyś w skali 1:1 kolarza, to jaką ilość w kilogramach kabli, z jakiego materiału i w jakich kolorach musiałbyś użyć? Odpowiedź napisz na kartce pocztowej i nadeślij w jednym terminie z rozwiązaniem konkursu.

Nagrody książkowe drogą pocztową otrzymają: Zdzisław Chemperek z Bydgoszczy, Jerzy Kaczmarek z Krakowa, Zbigniew Kręgiewski — Bydgoszcz, Ewa Kwiatek, Lidia Wiśniewska — Bydgoszcz, Zbigniew Lech — Przemków, Józef Sadkowski — Bydgoszcz, Wiesław Szymański, Szczecin

Sportowiec

6 LIPCA 1955 ■ NR 27 (240) ■ CENA ZŁ 1.20

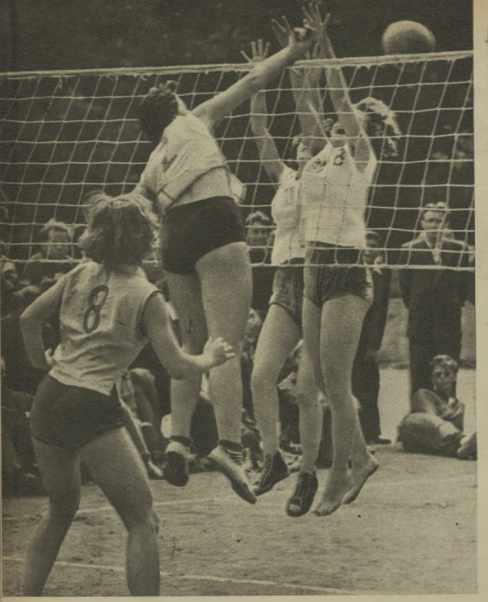

Maryla Kusion często można spotkać z jej trenerem mgr Budkiem

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Potrzebowskiego uczą się nie tylko...

Na zdjęciu fragment finałowego meczu siatkówki, w którym AZS AWF wygrał z AZS Gdańsk.

AKADEMICKA PRÓBA SIŁ PRZED IGRZYSKAMI

Wrocław, Warszawa, Kraków, Poznań i wreszcie Gdańsk. Tak. To już po raz piąty spotkali się najlepsi studenci-sportowcy na jubileuszowych Akademickich Mistrzostwach Polski. Tegoroczne mistrzostwa miały szczególny charakter. Dla sportowców-studentów były one poważnym egzaminem przed II Igrzyskami Młodzieży. Czy egzamin ten wypadł pomyślnie? Raczej nie. Lecz należałoby tu dodać na usprawiedliwienie, że większość studentów przyjechała sprost z egzaminów, po obrane miesięcznej gorączki na uczelni wyboru z normalnego cyklu treningowego.

Janusz Skupny, student III roku Akademii Medycznej w Poznaniu, tak mówi:

— Przed samym wyjazdem do Gdańska miałem egzamin z patologii i przyjechałem na zawody dopiero o pierwszej w nocy, tuż przed startem. Jestem trochę niedotrenowany, ponieważ zdawałem ostatnio siedem egzaminów.

POD SIATKĄ I KOSZEM

Koszykówka i siatkówka to gry wybitnie studenckie. Nie jest to oczywiście jakiejś prawo, lecz obserwując liczbę i poziom uczestniczących drużyn należy dojść do wniosku, że dyscypliny te cieszą się wśród studentów największą popularnością.

Na kortach w Sopocie oglądaliśmy wiele emocjonujących pojedynków, podczas których nawet ligowe drużyny siatkówki męskiej schodziły z kortu pokonane przez takie zespoły jak np. słabo dotychczas notowany Lublin.

W mistrzowskim zespole siatkówki AZS—AWF grał po powrocie z Bukaresztu Wołuch, który ze względu na słabą formę nie został obecnie wzięty pod uwagę przy ustalaniu kadry na II MSM. Jednak to, co pokazał Wołuch w Sopocie, było siatkówką najwyższej klasy.

— Słuchaj Waldek — zwracam się do reprezentanty Polski Polesczuka — jeśli Wołuch był w Bukareszcie najsłabszym (wg trenerów) zawodnikiem na boisku to jak dobrze musiała grać reprezentacja? Jak wysoki musiał być poziom turnieju?

— Tak jednak nie było — odpowiada Polesczuk — drużyna grała o wiele gorzej. Wołuch grał słabiej.

Sens tej sprawy odkryliśmy trochę później. Wołuch grał w Gdańsku w swoim kolektywie, w drużynie w której wyrósł, która zna doskonale, z którą rozumie się w grze i z tego należy wyciągnąć wniosek: nie można opierać reprezentacji na zlepku nie rozumiejących się i nie zżytych ze sobą zawodników.

MARYSIA CORAZ SZYBSZA

Kusion znów poprawiła swój rekord życiowy na 100 m., osiągając 12 sek. Marysia jest coraz szybsza. To dobry znak dla skoków w dal.

— Jakie plany na igrzyska?

— Będę startować w Warszawie tylko w skoku w dal, no i w sztafecie 4×100 m.

— A jak z planami na bieżący sezon? Jakich możemy oczekiwać wyników? — Tu wyręcza Kusion Basia Larczak, która z uśmiechem dodaje:

— Ja oczekuję od niej 11,8 na 100 m i 6,30 w skoku w dal.

Nie miałby chyba nikt nic przeciwko temu, by marzenia te stały się rzeczywistością.

POTRZEBOWSKI WRACA NA BIEŻNIĘ

Edmund Potrzebowski, nasz świetny średnidystansowiec, znów stanął na bieżni. Nie jest on co prawda w swej dawnej formie, ale z radością witamy go znów na starcie wierząc, że skutki przebytej ciężkiej choroby mają już bez śladu.

Brak Potrzebowskiego odczuł szczególnie dotkliwie Lewandowski, który nie miał partnera w biegu rekordu Polski na 800 m. Stefan z miejsca narzucił ostre tempo prowadząc od startu do mety. Silny wiatr na ostatniej prostej i brak konkurencji sprawiły, że do nowego rekordu Polski zabrakło mu 0,4 sek. Wynik 1:50,8 jest jednak dobry.

— Najbliższe plany? Chcę pobić jeszcze przed Igrzyskami rekord Polski na 1500 m.

ECHO MEMORIAŁU W „TERENIE"

Pamiętamy wszyscy sprawę sędziowania podczas Memoriału i organizację tej międzynarodowej imprezy. Musiecie sobie wobec tego wyobrazić co dzieje się w t. zw. terenie, a w tym wypadku w Gdańsku.

„Kwiatek" nr 1. Sędziowie skoku o tyczce zwracają się do trenera Hoffmana prosząc o informację, czy poprzeczka może się poruszyć po skoku, czy też nie.

„Kwiatek" nr 2. Zawodnicy zamiast czasów 11,3 notorycznie czasy 12,3 przez... pomyłkę.

„Kwiatek" nr 3. W rowie z wodą przy biegu na 3 km z przeszkodami pływały spokojnie deski z gwoździami mogącymi przebić nogę.

Takich „kwiatków" jak złe czasy na mecie, jak fatalne przygotowanie skoczni (źródło kontuzji) można wymienić wiele.

Mimo tych niedociągnięć lekkoatleci AZS ustanowili 7 rekordów uczelni: Kusion 100 m 12,0, Pajwer w kuli 13,02, Pajwer w oszczepie 43,20, Jaworski w młocie 50,85, Dobosz na 10 km 32:42,0, Dziewolski w trójskoku 14,04. Czwórka na 5 km 15:24,0

A. JUCKWICZ

Zdjęcia: **S. ROSTKOWSKI**

Wrocławianin Schinke, bijąc skokiem 7,65 rekord życiowy, wszedł do krajowej czołówki.

NA OKŁADCE: EDWARD PERZYNA NA „MONOPOLU" — ZWYCIĘZCA KONKURSU SZYBKOŚCI (TRZECIEJ KONKURENCJI MECZU POLSKA — NRD W SOPOCIE).

Fot. „Sportowiec"

WYDARZENIE „SPORTOWCA"

— Teodor Koczerka, nasz najlepszy skifista, uzyskał na tradycyjnych, słynących regatach wioślarskich w Henley wielki sukces, wygrywając bieg jedynek i zdobywając nagrodę Diamond Sculls. Polak pokonał kolejno trzech olimpijczyków Anglika Pena, Szwajcara Schrievera, w półfinale Anglika Mellwika i w finale Anglika Randa. Jest to pierwsze zwycięstwo wioślarzy polskich na regatach w Henley. Wiodlarze radzieccy również uzyskali w tej klasy cenne sukcesy, wygrywając trzy konkurencje: dwójki bez sternika, dwójki podwójne i czwórki bez sternika.

— Pentti Karvonen (Finl.) uzyskał w biegu na 2000 m z przeszkodami czas 5:47,8 min., poprawiając dotychczasowy rekord świata Węgra Rozsavolyi o 1,0 sek. Fin miał wprawdzie, już w roku ubiegłym wynik 5:45,8 min., ale z powodu nieprzepisowego rowu z wodą rezultat nie został oficjalnie uznany. Bohater ten nie zamierza na razie poprawić — według teoretycznych obliczeń — Chromik, który w bieżącym sezonie uzyskał wynik 8:34,6 min. na 3000 m czasy 9:04,6 i 9:05,9 min. Na pokonanie przeszkód trzeci przeciął zawodnik — doskonałości tej techniki przechodzenia przeszkód i odpowiednie wyczucie przestrzeni międzyplotowej — 37-letni Fryzyjczyk ma szanse poprawić z czasem około 8:45 lecz już dziś w granicach możliwości światowych.

— Duńczyk Nielsen, którego wysoką formę podziwialiśmy na zawodach o Memoriał Kusocińskiego, poprawił na zawodach w Berlinie biegu na 1000 m rekord Danii wynikiem 2:20,5. Jest to trzeci wynik na świecie na tym dystansie. Drugie i trzecie miejsce zajęli Niemcy Lueg — 2:20,8 i Lawrenz 2:21,4, poprawiając dawny rekord Harbiga (2:21,5). Rekord świata na tym dystansie należy do Norwega Audun Boysena — 2:19,5. Następca Bannistera Anglik Brian Hewson przebiegł w sobotę 1000 m w czasie 2:20,3!

— Ośiemsetmetrowcy coraz bardziej zbliżają się do rekordu Harbiga — 1:46,4. Bedy Roger Moens przebiegł ten dystans w 1:47,0. Na mistrzostwach Stanów Zjednoczonych czterech biegaczy uzyskało poniżej 1:48 (Andre Sowell 1:46,9 — Tom Courtney 1:47,2, Bill Tidwell 1:47,6 i Stanley 1:47,9), przy czym rekordzista świata na 800 jardów zajął dopiero piąte miejsce (1:48,0). Poziom biegów średnich prawdziwie rekordowy.

— Na międzynarodowych zawodach w Berlinie Adamczyk poprawił rekord Polski w skoku o tyczce o 2 cm wynikiem 4,38. Zawody przeprowadzone zostały z okazji święta policji ludowej NRD na Stadionie im. Ulbrichta. Wynik Adamczyka jest drugim najlepszym tegorocznym rezultatem w Europie. Wyżej od niego skoczył jedynie tyczkarz radziecki W. Czernobaj — 4,60 m. Wynik 4,38 m osiągnął poza tym mistrz Europy w skoku o tyczce Pin E. Landström.

Poza Adamczykiem zwyciężyła odnieśli następujący reprezentanci Gwardii: Lonkiewicz w pchnięciu kulą — 15,50 m, Maciejaszczyk w trójskoku — 14,26 m, Mucha w biegu 110 m pł. — 15,7 sek., Grodecka w biegu 100 m — 2:20,1 min. i Iwaszkiewicz w rzucie dyskiem — 52,30 m. Na zawodach tych Stolnicek (NRD) wyrównała po raz trzeci w tym roku rekord Europy w biegu na 100 m — 11,6 sek.

— W międzynarodowym turnieju tenisowym w Zinnowitz (NRD) rozgrywanym przy udziale tenisistów polskich i jednego reprezentanta NRF, Ryczkówna pokonała w półfinale Nennig 7:5, 6:1,6:3, ale w finale przegrała z Wilde 5:7, 1:6. Kwiatek wyeliminowany został w półfinale przez zwycięzcę turnieju Helmricha (NRF) 6:4, 6:3, 6:2.

— Turniejem wielkich niespodzianek i pogromem faworytów można nazwać legnicowy turniej wimbledońskich (nieoficjalne mistrzostwa świata). Z zeszłorocznych zwycięzców jedynie para amerykańska Seixas — Hart potrafiła obronić w grze mieszanej tytuł mistrzowski. Do głosu dochodzą młodzi tenisiści. Tytuły zdobyli: Hart (USA) w grze pojedyńczej mężczyzn, Brough (USA) w grze pojedyńczej kobiet, Hartwig — Road (Australia) w grze podwójnej mężczyzn i Mortimer — Schillcock (Anglia) w grze podwójnej kobiet.

— W spotkaniach piłkarskich — Vasas (Budapeszt) pokonał Vorwärts (Berlin) 2:1, mecklewski Spartak — belgradzkiego Partyzanta również 2:1. Niemiecka Republika Federalna — Niemiecką Republikę Demokratyczną (juniorzy) 2:1.

— W rozpoczętym wyścigu kolarskim „Tour de France" wprowadzono „wielką nowość". Obok samochodów, autobusów i helikopterów dla sprzętowców, filmowców, personelu technicznego itd. wraz z kolumną samochodową jedzą dwa autobusy — banki, w których można załatwić wszelkiego rodzaju transakcje finansowe. Innowację tę wprowadzono — jak głosi oficjalny komunikat — ku „ogólnemu zadowoleniu". I słusznie, bo wyścig dla zawodowców, a przede wszystkim dla ich menaderów — to p i e n i ą d z.

— Ze względu na trudności ekonomiczne postanowił Szwajcarski Komitet Olimpijski wysłać w przyszłym roku do Melbourne tylko... symboliczną reprezentację. A wydawałoby się, że kraj — który od wielu lat nie zaznał wojny — nie powinien borykać się z takimi trudnościami.

Sł. Z.

W Berlinie Adamczyk ustanowił nowy rekord Polski w skoku o tyczce 4,38 m. *Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Triumfator „Diamond Sculls" w Henley — Teodor Koczerka. *Fot. CAF*

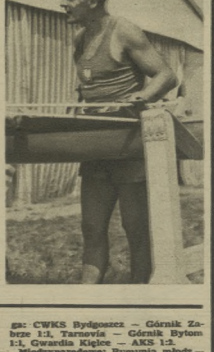

KOMENTARZ PIŁKARSKI

NA WAKACJACH!

Miesiące wakacyjne nie będą dla naszych piłkarzy bynajmniej okresem zupełnego rozbratu z piłką. Ubiegłe niedziele przyniosły serię ogółnak międzynarodowych, z których podkreślić należy konfrontację złożonej Gwardii w NRD. W najbliższym tygodniu przyjdzie do Polski znakomity zespół pomorskich Prus, a w Rumunii rozegra kilka meczów reprezentacja Stal. O przygotowaniach naszej czołówki do turnieju II MISMS pisaliśmy na str. 5.

W chwili, gdy można mówić o niezawodnych postępach (naprawdę) naszego zaplecza międzynarodowych, wszystkich — jak grom z jasnego nieba — wiadomość o klęsce juniorów w Rumunii. Przypomnijmy się nam wreszcie słowa mgr Jankowskiego wypowiedziane po powrocie z wiosennego turnieju juniorów we Włoszech. Przewodniczący Rady Trenerów stwierdził wówczas ze zadowoleniem, że nasi juniorzy odbiegli poziomem od większości zespołów. Potrafiliśmy grać jedynie dobrze, natomiast nierzadko nam brzy góry powodowała zupełna bezradność nasz drużyny. Ustępowaliśmy innym pod względem szybkości i kondycji. Nasi drobni chłopcy wyraźnie odbiegali od zawodników, jak widzi, dobieranych rosłych juniorów innych państw.

Ale klęska bukareszteńska 6:2 to właściwie nie tyle porażka naszych „juczyków", ile kompromitacja Sekcji Piłki Nożnej GKKF. Okazało się bowiem (dopiero, niestety, na boisku w Bukareszcie), że przeciwalnemu bynajmniej nie juniorzy rumuńscy, ale reprezentacja młodzieżowa tego kraju (do wiekiem zakończenie stwierdził trener K. Górski w relacji do „Przeglądu Sportowego").

Odwrotnie, jak mieją PZ GKKF nie potrafiła się dogadać przed meczem na linii telefonicznej Warszawa — Bukareszt. (jb)

I liga: CWKS — Garbarnia 5:2. II liga: Pomorzanin Nowe Miasto — Górnik Zabrze 1:3, Tarnovia — Górnik Bytom 1:1, Gwardia Kielce — AKS 1:5.

Międzynarodowe: Rumunia młodz. — Polska jun. 6:2, Budowlani Opole — Banik Ostrava 2:3, Kolejarz Poznań — Rotation Lipsk 3:2, repres. Dynamo NRD — Gwardia W-wa 2:4, Dynamo Berlin — Gwardia W-wa 6:2, Górnik Radlin — Banik Ostrava 1:3.

Przed minutą Janeczek zdobył główką pierwszą bramkę dla CWKS. Tym razem, choć bramkarz Garbarni Łuska wybiegł daleko przed bramkę, Janeczek przerzucił piłkę ponad bramkę.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszdziński

NOTATNIK tygodnia

● STO LAT DZIESIĘCIOLATKOWI. ● W LECIE O HOKEJU NA LODZIE. ● ZWYCIĘSTWO ZJEDNOCZONYCH SIŁ W DWM

Bratnia redakcja „Przeglądu Sportowego" obchodzi w tych dniach 10 rocznicę swego istnienia. Parę dni temu bralśmy udział w zorganizowanym przez redakcję „Przeglądu Sportowy" jubileuszowym spotkaniu zespołu z Czytelnikami. I tym miłym memu sercu słowom spróbuję określić wszystkich, którzy w dniu „Przeglądowej" uroczystości zebrali się na mecie. Czołowych sportowców, ich trenerów, przedstawicieli kierownictwa GKKF i Zrzeszeń, działaczy, dziennikarzy i fotoreporterów. Wszyscy czytamy „Przegląd", szukamy go 2 razy w tygodniu i często dyskutujemy nad tym, co tam napisano.

„Przegląd" stał się przyzwyczajeniem nasz wszystkich. Gratulujemy mu dzisiaj i życzymy od zespołu redakcyjnego i Czytelników „Sportowca" dalszego pomyślnego rozwoju.

Ciekawy i rzeczowy przebieg miała dyskusja podczas odbytego niedawno zebrania sprawozdawczo-wyborczego w Sekcji Hokeja Lodowego GKKF. Za oknem grało wówczas słońce, na sali było gorąco — bo to przecież czerwiec — ale spały nie rozłopały hokejowo-lodowych koncepcji. Najwięcej — i słusznie — mówiono o konieczności pracy Rady Trenerów, o doszkalaniu trenerów, opiece i kontroli nad nimi.

Aby sprostać temu jednemu z najważniejsze w tej chwili w naszym hokeju — gruntownie przemaszkować, rozpoczęcie Sekcji GKKF zwołało na dzień 2 bm naradę trenerów hokejowych. Zaproszono do udziału trenerów i 5 zawodników z każdej z 5 bez, którzy wykazują się jednak rzetelnym wkładem pracy. Powinna znaleźć się też na niej cała bez mała przedwojenna reprezentacja Polski. Ciekawe będzie posłuchać głosów Maciejki, Przedpełskiego, Lantschnera, Metternicha, Kasprzyckiego, Głowackiego, Michalika, Mauera, Króla, Berdy, Marchewczyka, Wołkowskiego, Rocha - Kowalskiego, Pałusa, Cwircha, Gansiica, Lewackiego i in. Sporo to powinno dać naszemu hokejowi.

Jak wiadomo, zakończony w sobotę V Wyścig Dookoła Warmii i Mazur przyniósł zespołowe zwycięstwo reprezentacji kolarskiej CRZZ. Czterokrotny dotychczasowy zwycięzca — drużyna CWKS musiała uznać wyższość zjednoczonych sił sportowców związkowych.

Nie idzie nam w tej chwili o analizę przebiegu wyścigu — zagadnień jak wszystkie wieloetapowe imprezy tego rodzaju zwykle momenty dramatyczne napięcia. Mieliśmy się natomiast uwagę, czy nie warto w CRZZ przedyskutować koncepcji częstszego jednoczenia sił sportowców związkowych i to nie nie tylko przy okazji imprez, a również w niektórych poszczególnych przekrojowych. Sprawa warta przemyślenia.

STER.

Siedem dni w cyfrach

KAJAKARSTWO. W oficjalnej punktacji mistrzostw Polski w Poznaniu zwyciężyła Sparta 1556 pkt. przed Unią, pkt. i Kolejarzem 887 pkt. *ŁUCZNICTWO.* Mistrzostwa Polski w Szczecinie wygrała drużynowo Sparta. Najlepszą zawodniczką indywidualną mistrzostw 18 nowych rekordów Polski (w tym jeden zespołowy, łączny z Wandą Sutkową). *LEKKOATLETYKA.* Lepsze wyniki w kraju: biegi — 800 m Wawrzyniak 1:51,1, Kula Ciechanowska 13,45; maszerzyści — 200 m pł. Kolliński 25,1 w dal Frańczak 7,12, wzwyż Polscki 191,5, oszt Pigłowski 68,37. *SPORT MOTOROWODNY.* Ostatnie eliminacje do mistrzostw Polski w Olsztynie. Tytuły mistrzowskie zdobyli: kl. „OA" (250 ccm) — Michał (Kolejarz), kl. „OA" juniorów — Konowski (LPŻ), kl. „OA" kobiet — Gajęcka (Kolejarz), kl. „OB" — Wróblewski (Kolejarz), kl. „OC" — Gajęcki (Kolejarz). Drużynowo 1. Kolejarz 15.888, 2. LPŻ 13714. *ŻUŻEL.* I liga. Kolejarz (Rawicz) — Unia (Leszno) 53:36, Sparta (Wrocław) — Budowlani (Warszawa) 54:35, Gwardia (Bydgoszcz) — CWKS (Warszawa) 59:35.

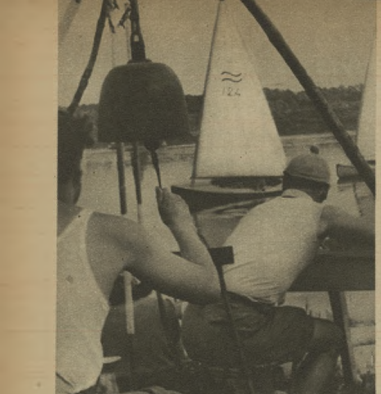

Jeszcze chwila i „Fin" 124 przejdzie przez linię celownika wyprzedzając na mecie łódź nr 104.

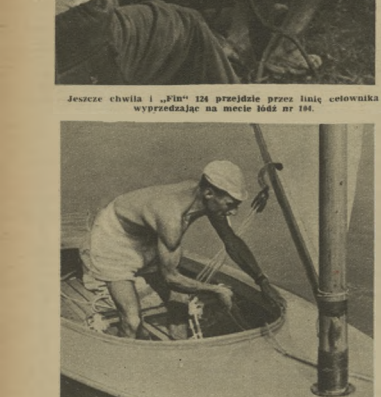

Walenty Szraj (CWKf) — mistrz Polski w klasie „Finn" r. — bijąc podczas regat wysoką formą zwyciężając zdecydowanie w swojej klasie. Pogłosu w ustach — to „wiatromierz", bowiem na trasie ostatniego etapu wiatr momentami był tak słaby, że jego kierunek można było określać jedynie z poruszania się papierowego dymu.

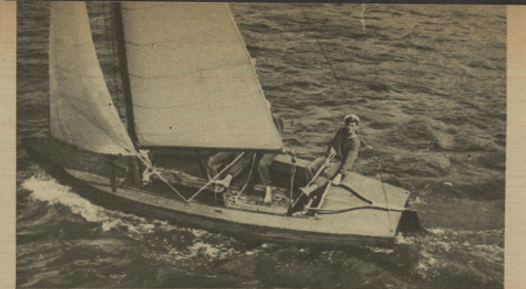

Mistrzowi Polski w bojerach, Łuchowi Gierszewskiemu, nie bardzo się powiodło. Żeglowanie po Wiśle wymaga innych umiejętności niż na rozległym jeziorze Charzykowskim.

NAJDŁUŻSZE W ŚWIECIE

W ewidencji dyscyplin sportowych żeglarstwo, z racji swojej pierwszej litery, figuruje na ostatnim miejscu. Dowcipni żeglarze twierdzą, że właśnie to ułatwiające ustawienie jest im najpowszechniejszą przyczyną braku większego zainteresowania ze strony wielu sportowych tą gałęzią sportu. Dzieje się tak nie tylko w GKKF, ale i na wszystkich szczeblach organizacyjnych w zrzeszeniach.

Cóż, „do wszystkiego można się przyzwyczaić" - więc tylko w najdalszych marzeniach fanatyków żagla rodziły się myśli o takich imprezach żeglarskich, które chociaż w części mogłyby zaspokoić „głód sławy" nurtujący żeglarzy, które wszystkim swoim rozgłosem poza szczupły krąg działacy i zawodników.

Trzeba przyznać, że tegoroczne Regaty Pokoju i Przyjaźni zorganizowane dla uczczenia V Festiwalu, na wielotapowej trasie Warszawa — Zakroczym — Wyszogród — Płock — Włocławek — Toruń — Bydgoszcz skutkowały w całej rozciągałości te marzenia i stały się imprezą popularną, gromadzącą podczas startu i na mecie poszczególnych etapów niezradko setki i tysiące widzów.

— Który to jest Bidermann zapytywali widzów na przedzałących wyścig na motorówce mali chłopcy w Nieszawie, czekając cierpliwie kilka godzin, aż na wiślanym nurcie ukaże się w dali czoło żeglarskiej kolumny.

Sam widok 117 jednostek płynących grupami całą szerokością Wisły, rozciągniętych ostrą na długie kilometry, był imponującą piękny. Sprawne manewry żeglarzy zawirowujących na wąskiej przestrzeni startowej, wśród prawdziwego lasu ostających masztów, mogły nie tylko zachwycić, ale i pozyskać dla żeglarstwa niejednego młodego miłośnika nadwiślańskich miast.

Pod względem ilości startujących łodzi uroczy regaty Warszawa — Bydgoszcz do rzędu największej z dotychczasowych imprez żeglarskich w kraju. Jeśli idzie o długość trasy — sięgnęły po światowy prymat najdłuższych regat na śródlądziu. A można do tego jeszcze dodać, że konkurencja „regat wielotapowych" jest w historii żeglarstwa zupełnie nieznana. Tak więc organizatorom i zawodnikom przypadł zaszczyt zainicjowania nowej formy wyścigów żeglarskich. Będąc po doświadczeniach tegorocznych, ma one wszelkie dane, ażeby wejść do tradycji polskiego jachtingu, a nawet — jak to jest projektowane — stać się imprezą międzynarodową. Nazwa — Regaty Pokoju i Przyjaźni — zaprasza żeglarzy różnych narodowości, by na wiślanej fali mierzyli swe siły.

Tegoroczna impreza miała charakter sportowo-propagandowy. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że jeśli się nie wie, czego się chce, to nie zawsze te dwie sprawy można ze sobą pogodzić. Układanie programu w tym senale, że np. żeglarze po przybyciu na metę wezmą udział w różnego rodzaju propagandowych uroczystościach, że rozegrają towarzyskie spotkania z miejscowymi zespołami w piłkę nożną, siatkówkę, czy ping-ponga wydaje się być nieporozumieniem. Dziwne, że układający ten program ustosunkowali się do tego naprawdę męczącego wyścigu, jak do jakiejś wczasowej wycieczki czy też turystycznego spływu. Każdy zawodnik, w każdej dyscyplinie, wieczory o ujdzie wanie się na dobrej porcji (a taki jest sens sportowej walki) ma w pełni zasłużone prawo do wypoczynku przed czekającym go następnego dnia startem. Zbudzi tabliczo ustawienia przy mecie był tan, że jeszcze na pierwszych trzech etapach wszystko „grało", ale już od Włocławka zmęczenie wzięło górę i zawodnicy po rozbiciu namiotów i zjedzeniu posiłku ugaś snem sprawiedliwych.

W regatach zwyciężyli zdecydowanie zawodnicy CWKS. Przewaga ich nad innymi zrzeszeniami była wprost miażdżąca. CWKS zaprezentował nie tylko starych „wilków" — Bidermana, Szraja i Szloserа, ale i utalentowaną młodzież, która pod okiem mistrzów wyrasta na doskonałych regatowców. Zdecydowane zwycięstwo Michalskiego w klasie „12", triumf Bogdana Tazbira w „kionkach" były niespodziankami dużego kalibru.

Na trasie walczyły ze sobą dwa pokolenia polskich żeglarzy. Kto zakwalifikował kiedyś żeglarstwo do rzędu „zberoh nieuleczalnych". Bakcyl wiatru i wody jest tak silny, że przezwycięża wiek i równie silnie działa na młodych, jak i na zaawansowanych w latach.

— Może być już naresztę przestał zachowywać się jak młodzik i pozostał w domu pierwszowiosła kona Si-leniemu zawodnikowi warszawskiego startu Konstantemu Borkowskiemu, przed wyruszeniem na trasę wyścigu.

Jednak Borkowski wystartował i... zajął III miejsce wśród 13 zawodników w klasie „R". W tym roku powróci na wody olimpijczyk z 1936 r. ob-leini Jenaz, plasując się na V miejscu wśród najaliniejszych żeglarzy w klasie „Fin". Ale równocześnie na całej trasie walczył zacięcie i z dużym powodzeniem młody Gajewicz z takimi samy: jak Mistrz Polski Szraj i wielokrotny finalista mistrzostw Szloser. Trzecie miejsce to dobra prognoza na przyszłość dla młodego zawodnika Erywu.

Wyścig na trasie do Bydgoszczy był doskonałym sprawdzianem aktualnej formy zawodników, chociaż się się stało, że z powodu braku koordynacji w kalendarzu imprez, nie mogli w nim brać udziału żeglarze kierszańskiego LZS, że zawodnicy Bydgoszczy, którzy także mieli swoje lokalne imprezy, nie byli w stanie wystartować z Warszawy. Impreza centralna powinna na starcie gromadzić całą czołówkę żeglarstwa, a wówczas rozstrzygnięcie w poszczególnych klasach byłoby pełniejsze.

Tekst i zdjęcia:

DONAT CZERWACZ

Żagle na tle panoramy Torunia, na chwilę przed startem do ostatniego etapu do Bydgoszczy.

10 meczów naszych bitkarzy na IMSM

Soporek strzela jedyną bramkę dla naszych barw w rzeszowskim meczu Polska B — Bułgaria B 1:1
Fot. F. Warmiński

Brychczy (nr 8) i Pohl przebijają się przez obronę RC Lens (3 mecze CWKS — RC Lens 1:2).
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Jednym z atrakcyjnych punktów II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych będzie niewątpliwie turniej piłkarski. Organizatorzy rozgrywek — Sekcja PN CKKF — spodziewają się udziału w turnieju 14—16 drużyn. Bułgarzy, Rumuni, Czechosłowacy i Albańczycy zgłosili jedenastki Sofii, Bukaresztu, Pragi i Tirany — prawie równoczesne z reprezentacjami państwowymi. Węgrzy, całem wyprobowania rezerwy, przysyłają drużynę Budapesztu, oparta na drugiej reprezentacji kraju. Zespoły Chin Ludowych, Koreańskiej Republiki Ludowej, dwie drużyny NRD: Berlin i Lipsk oraz Warszawa i Śląsk dopełniają dotychczasową listę zgłoszeń.

Najprawdopodobniej sobaczymy również drużynę Kairo (wiadomo Egipt) i mieszaną reprezentację Austrii. Trwają jeszcze rozmowy z przedstawicielami belgijskiego klubu Beerschot AC oraz francuskiego Bordeaux.

Warto zaznaczyć, że toczyły się także pertraktacje z zawodowymi klubami angielskiej pierwszej ligi Charlton Athletic, Manchester United i Manchester City, brazylijskim Botafogo oraz Federacją Piłkarską Urugwaju. Niestety, bardzo wygórowane warunki finansowe postawione przez zawodowców tych państw były nie do przyjęcia.

Zespoły uczestniczące w turnieju II MISM zostaną w drodze losowania podzielone na cztery grupy eliminacyjne. Grupa I rozegra spotkania w Warszawie i w Łodzi, przy czym pierwszy mecz odbędzie się 1 sierpnia w ramach uroczystości otwarcia Igrzysk (zobaczymy w tym spotkaniu zespół Warszawy, który będzie przydzielony do grupy I). Grupa II walczyć będzie na boiskach Chorzowa, Bytomia, Sosnowca i Krakowa (do grupy tej przydzielony zostanie Śląsk). Grupa III — we Wrocławiu, Opolu i Wałbrzychu. Wreszcie grupa IV — w Gdańsku i Bydgoszczy. System rozgrywek — każdy z każdym. Zwycięzcy grupowi staczą 18 sierpnia w Warszawie (na Stadionie Centralnym i Stadionie CWKS) dwa spotkania półfinałowe, a finał odbędzie się 12 sierpnia w ramach uroczystości zamknięcia II MISM.

Jak więc widzimy, Polska wystawi dwa zespoły. Lipiec — to już okres bezpośrednich przygotowań do turnieju dla wytrzymanych graczy. Czy stać nas właściwie na wystawienie przeciwko reprezentacjom Bułgarii, Rumunii czy Czechosłowacji oraz Węgier B — dwu, rozdrobnionych polskich zespołów? Naszym zdaniem — tak! Bardzo dobrze, że zdecydowaliśmy się na ten eksperyment, będący przecież świetnym treningiem, a jednocześnie poważnym egzaminem dla całej naszej kadry narodowej.

W jaki sposób zestawić oba zespoły? Czy spróbować podziału na Polskę A i Polskę B? Czy też oprzeć się wyłącznie na pułkarzach w jednym wypadku — Warszawy, a w drugim — tylko Śląska?

Wypowiadamy się za jak najpełniejszym wypróbowaniem całej kadry narodowej, z tym, że naszym zdaniem — należy zespół „Warszawa" oprzeć przede wszystkim na CWKS-ie, natomiast drużynę Śląska stworzyć z czerskiej „mieszanki".

Właśnie na turnieju sierpniowym, kiedy podczas eliminacji każdy zespół rozegra 2—3 spotkania, a potem jeszcze dwa dodatkowe (bądź w półfinale i finale, bądź o miejsca od 5 do 8), jest najlepsza okazja do sprawdzenia zestawienia opartego głównie na zgranych ze sobą graczach czołowego naszego klubu, który już kilkakrotnie w tym sezonie zdał egzamin w trudnych spotkaniach międzynarodowych.

Oczywiście trzeba CWKS wzmocnić (nieznacznie) na niektórych pozycjach, pamiętając również, że podczas pięciu ciężkich spotkań turniejowych mogą się zdarzyć kontuzje. Należy więc uzupełnić wojskowych piłkarzami Gwardii warszawskiej, przede wszystkim Hachorkiem, Baszkiewiczem, Zientarą, Wiśniewskim, Maruszkiewiczem i Stefaniszynem, dalej prawoskrzydłowym stołecznej Sparty — Żmudzikiem oraz dwoma piłkarzami gdańskiej Lechii: Korytem i Gronowskim I (ewentualnie i bramkarzem Gronowskim II).

Śląsk zestawić można z większego już wyboru. Do dyspozycji są przede wszystkim:

bramkarze — Wyrobek i Dziurowicz;

obrońcy — Banisz, Masłoń, Bartyla, T. Wieczorek, Cichoń i Durniok;

pomocnicy: Suszczyk, Olejnik, Grzywocz i Jańczak;

napastnicy: Alszer, Trampier, Sąsiadek, Jezierski, Piechaczek, Pilarski, Uznański, Cieślik, Szymborski, Majewski, Soporek, Wiśniowski.

A oto dwie najlepsze — zdaniem „Sportowca" — jedenastki ułożone według powyższych zasad:

WARSZAWA: Szymkowiak — Korynt, Orłowski, Woźniak — Strzykalski, Pieda — Żmudzki, Brychczy, Kowal, Hachorek, Baszkiewicz (Cechelik), Ćwierściele — taktyka CWKS: obaj łącznicy wycofięci do przodu (atak w formie litery M.)

ŚLĄSK: Wyrobek (Dziurowicz) — Masłoń, T. Wieczorek, Cichoń — Suszczyk, Olejnik — Jezierski (Alszer), Cieślik, Szymborski, Soporek, Wiśniowski.

JERZY JARZĘBSKI

Wiśniowski z zabrskiego Górnika wybija się w tej chwili na czoło naszych lewoskrzydłowych. Tu widzimy go w akcji podczas meczu Polska B — Bułgaria B 1:1.
Fot. E. Warmiński

PIERWSZE MIĘDZYNARODOWE GALOPY

Zdjęcia: SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

11 tysięcy widzów emocjonowało się w Sopocie pierwszym po wojnie międzypaństwowym spotkaniem jeździeckim NRD — Polska. Z przyjemnością oglądała publiczność piękne konie i efektownie prezentujących się zawodników. Nasze niespodziewane zwycięstwo w pierwszym dniu zawodów widownia przyjęła entuzjastycznie. W konkursie otwarcia pierwszych sześć miejsc zajęli Polacy. Zwyciężył Tokarczyk na „Boju". Pierwszym z reprezentantów NRD był Schulte. Na zdjęciu defilada zawodników

„Czarownik" ze stadniny Rzeczna „czaruje" nas z gracją pięknem swoich kształtów — szkoda tylko, że niedzieła okazała się pechowa dla „Czarownika" i jego jeźdźca — Kazimierza Sławińskiego.

Drugiego dnia zawodów w Sopocie zespół NRD zdobył w konkursie zespołowym Nagrodę Bałtyku. Na zdjęciu Paul Kabisch (NRD) podczas brania jednej z czternastu przeszkód.

Wiele wysiłku włożyli organizatorzy w przygotowanie, odnowienie i ustawienie przeszkód na torze sopockim.

W konkurencji zakończenia — mecie lugu szybkości — pechowa okazała się dla Kahlicha czwarta przeszkoda. Koń „Wotan" trzykrotnie odmówił posłuszeństwa, tak że został wycofany z toru. W konkurencji tej zwyciężył Petrus (Polska) przed Plage (NRD).

BIAŁY SPORT NA CZARNO

17- letnia Julietta Namian jest największą nadzieją rumuńskiego tenisa.

Na pewno dużo przyjemniej byłoby pisać się o chwilach białego sportu — ale o jego blaskach. Niestety, w naszym sporcie tenisowym więcej widać cieni niż blasków.

— Czyż należy się dziwić — mówili ze smętnym uśmiechem nasi tenisiści w Stalinogrodzie i Poznaniu, gdy deszcz przerwał zawody z Rumunami — że nie dopisuje nam pogoda, skoro tak rzadko „bogaci" widzimy? Tak mało mamy kontaktów międzynarodowych, że naprawdę trudno wtedy zkurwi z ładną pogodą.

Zarty na bok, ale rzeczywiście jakiś dziwny cień odcmobnienia i izolacji ciąży nad naszym tenisem, bowiem nie można uważać za wartościowe dla naszego tenisa (pod względem szkoleniowo-wyczynowym) kontakty ze słabymi Bułgarami, dobrze już znanymi Rumunami, czy też nie odgrywającymi powszechniejszej roli w Europie zjednoczonych NRD. Natomiast wszystko to lepsze niż nic

Obawa przed porażką jest nielogicznym rozumowaniem. Nikt nie zbierał od razu laurów w tenisie. Tenis jest typowym sportem niewymiernym, rozwijającym się i podnoszącym swój poziom przede wszystkim dzięki kontaktom sweźnymi. Własny koń wyrzy go i kwasi. Oczczepnik, dyskobol czy biegacz może trenować w samotności i wyjść potem na stadion, mając realne szanse uzyskania sukcesu (jeżeli nie zgubią go nerwy i brak rutyny.) Tenisista musi mieć różnorodność kontaktów, w przeciwnym bowiem razie jego rozwój zatrzyma się w martwym punkcie.

To, że Dziś Jadwiga Jędrzejowska „rozsadnia" swe przeciwniczki, młodsze o przeszło 10 lat, to właśnie jeden z dowodów wartości bogatwa kontaktów, jakie miała w swej karierze (nie mówiąc naturalnie o jej talencie)

13-letnia Rumunka Irina Panowa była w Stalinogrodzie bezradna wobec rutyny naszej Jadzi. Dwa sety 6:1, 6:2 — trwały 35 min. W Poznaniu stawiła już większy opór (w secie drugim), ale również przegrała (8:6, 7:5).

Brak kontaktów — to nie tylko jedyna cień przemilczałamy sam tenis. Cieni tych jest więcej). Brak wykwalifikowanych trenerów, pozbawiony za mało ale metody szkoleniowe, improwizacja w szkoleniu juniorów (najbardziej jaskrawa w odniesieniu do trenerów, kobiet (wskazuje, brak w sporcie — obu tych zjawisk naraz), bardzo jego rozwój; tenis w Polsce Ludowej to w zupełnie jasnym dziwnie obejściu, i można powiedzieć — uprost niezrytym stanowi wiele sportowych wiejącemu trwoże do tenisa.

Cień cieniem — ale Czytelnik chciałby wiedzieć, jak to było w tym meczu z Rumunami w Stalinogrodzie i Poznaniu. Jadzia nie zawiodła — to pięknie. A inni?

— Najlepszym waszym graczem — powiedzieli kierownik drużyny rumuńskiej Buneau — jest moim zdaniem Piątek. Jego tenis jest najbardziej nowoczesny. Technicznie przewyższa przy tym wszystkich swoich kolegów. Wasi seniorzy są lepsi, ale swoich juniorów bezwzględnie stawiam wyżej od waszych. Mam to na myśli przede wszystkim Juliettę Namian, która jest naszą największą nadzieją.

Opinia Rumuna jest słuszna. Piątek w Stalinogrodzie grał bardzo dobrze pokonał w ładnym stylu Marina Vizitiu 6:1, 10:8, 6:4, a w grze mieszanej z Jędrzejowską był w obu zdaniach najlepszym graczem na korcie. Widać, że poznaniak odzwyczaił „grać trochę" i znajduje się w bardzo dobrej kondycji. Ale nerwy wciąż zawodzą. W Poznaniu przegrał z leworęcznym Radicem w pięciu setach.

Nasza tenisistka Beata Pasanciuk znowu przeżywała dramat w spotkaniu z Namian. W Sopocie (1953 r.) miała z nią dwie meczowe piłki — i przegrała. W Stalinogrodzie wygrała pierwszego seta 6:1, w drugim prowadziła 6:1 i miała przewagę, a mimo to znowu przegrała spotkanie 8:1, 6:8, 7:5! Nie potrafiła zdobyć się w drugim secie na energiczny i decydujący atak. Druga tenisistka — Pilgutowa — pokonała w Poznaniu walczyć z Namian tylko w pierwszym secie, który wygrała. Dwa następne przegrała

Rumunka rzeczywiście rokuje duże nadzieje. Lubi często atakować przy siatce i widać, że jest wszechstronnie wyrobiona zawodniczką.

Braki w wyszkoleniu naszych juniorów najjaskrawiej wyrażają w grze mieszanej podwójnej. Np gdy Namian nie odstępowała wprost od siatki, dzielnie sekundując Bardeanowi — to nasza Basia przez cały czas grała z głębi kortu. A to jest nie do pomyślenia w nowoczesnym tenisie, a dodatku w grze mieszanej.

Z juniorami w ogóle nie jest dobrze. Znajdujemy się w okresie, gdy nasi najlepsi juniorzy skończyli swoją karierę i przeszli do kategorii seniorów (byli więc: Gacek, Majewski, Roszkiewicz, Szyliewicz, Marcin i inni. Nie znaczy to jednak, że brak nam młodych juniorów. Nie jest nawet tak z ich szkoleniem.

W rezultacie, ponieważ nasi juniorzy byli słabi od juniorów rumuńskich (i w dodatku wyłaźnywali słaby „serw"...), z których Georgescu, Bardan i Namian naprawdę prezentują się bardzo obiecująco, przegrałamy oba spotkania: w Stalinogrodzie 5:1, a w Poznaniu 4:7

Występy tenisistów rumuńskich w Polsce niewątpliwie wniosły pewne ożywienie w tej dyscyplinie sportu, ale wszystko to za mało. Czekamy na więcej!

ZYGMUNT DALL

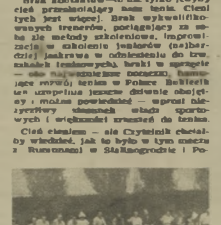

Irina Panowa i Jadwiga Jędrzejowska.
Fot. J. Bydliński

Teodor Radin, jeden z czołowych tenisistów Rumunii.

ORYGINALNOŚĆ „NOTKI POLEMICZNEJ"

W Nr 10 „Expressu Wieczornego" z dnia 28 ub. m. zamieszczono notatkę „Notka polemiczna" — podpisaną przez (stp). Jak wynika z jej sformułowań — na prośbę honoru stawia sobie ona przeszczenie treści i sensu artykułu „Czy płyniemy na dobrym kursie?", drukowanego w Nr 25 „Sportowca".

Redakcja nasza nie zamierzu wdrietać wyjaśnienia na „krytykę" przeprowadzoną przez (stp) na podstawie przytoczonych zdań; nie nas czynią one wreszcie świadomego przekręcenia faktów. Podajemy zdanie oryginalne.

Ale widać (stp) lubi oryginalność. Bo w dwa i tępo br informuje on Czytelników „Expressu" o gorączkowych przygotowaniach piłkarzy Francji do najcięższego sezonu spotkania z zawodnikami ZSRR które to spotkania odbędą się w Paryżu w dniach 23—28 czerwca br., o czym donosiła powszechnie prasa — z wyjątkiem „Expressu". Również oryginalność. Idąc po tej linii w dwa później następuje „sprostowanie" tej wiadomości, której żadne oryginalności dodaje niepodane z prawdą skomentowanie wyniku Bożeo (od którego tepiej 100 na grzbietem przepłynął w historii ap Oyakowa czy Stack — USA).

Sądzimy, że kierownictwo redakcji „Expressu Wieczornego" zainteresuje się oryginalnością autora podpisującego się (stp)

IGRCE PRZYSZŁYCH MISTRZÓW!?

Zawodnik Gdańska na torze przeszkód.

Do uczestników Igrzysk przemawia Sekretarz ŚFMD — Chien Li-Jen.

W zawodach piłki ręcznej zespół z Lublina zajął III miejsce.

W konkurencjach łuczniczych młodzi zawodnicy zdobyli szereg klas sportowych. Najlepszymi łucznikami okazali się warszawiacy.

Sędziowie-uczniowie Szkoły Morskiej obserwują trójkę rzeszowianek na przeszkodzie w biegu patrolowym.

„...My, rodzice, chcemy by rozwój umysłowy naszych dzieci szedł w parze z rozwojem fizycznym. Chcemy, aby szkoły pomogły nam hartować zdrowie chłopców i dziewcząt, wychowywały ich na ludzi silnych, wytrzymałych, odpornych na życiowe trudności.

(Z listu S. Bugojenki do „Litieraturnoj Gaziety").

Widziałem niedawno dwumetrowe skoki Soetera, podziwiałem jego elastyczność i mistrzowską, wraz z tysiącami widzów zaciskałem pięści, gdy atakował rekord Rumunii. I gdyby mi ktoś powiedział wówczas, że za parę dni na Igrzyskach Harcerskich w Gdańsku zobaczę walkę w tej samej konkurencji i że walka ta dostarczy mi znacznie silniejszych przeżyć — parsknąłbym śmiechem. A jednak...

Zostało ich już w tej serii tylko dwóch. Poprzeczka znajdowała się na wysokości 190 cm, a półtora metra dla 14-letniego chłopca to nie lada wyczyn. Niewysoki harcerz w czerwonych spodenkach skoczył pierwszy. Właściwie nie skoczył — po prostu przepłynął nad poprzeczką w pięknym przerzutowym stylu. Jego przeciwnik wysoki chłopak w jasnej koszulce jak gdyby sprężył się cały i... do dzisiaj nie mogę zrozumieć jak można było tak prymitywnym „stylem", z podkurczonymi w locie nogami przejść tak dużą wysokość. Zresztą dokonał jeszcze więcej. W tym samym domorosłym stylu uporał się z 155 cm. Za nim w pokonanym polu pozostał zaawansowany technicznie przeciwnik, przed nim był już tylko rekord...

Długo zastanawiałem się, dlaczego ta właśnie walka porwała mnie bardziej niż dwudniowe zmagania czołowych lekkoatletów europejskich. Przecież tam padały wyniki na światowym poziomie, uzyskiwane przez zawodników o skrystalizowanych indywidualnościach. Właśnie — a tu po prostu na moich oczach rodziło się nowe — objawiał się wielki nieskrystalizowany jeszcze talent. Kto wie może talent, który blaskiem swoim przyćmi najlepsze wyniki Nielsena czy Soetera.

Zenek Włodarczyk z województwa szczecińskiego zaczął skakać zaledwie dwa miesiące temu w czasie eliminacji do Igrzysk. Trafi chciał, że zawodnikiem szkoły w jego mieście był miłośnik sportu, który potrafił się nim zająć, umiał w nastolatku wiarą we własne siły.

Setki takich Włodarczyków dopiero na Igrzyskach poznało smak sportowej walki, skrzyło we własne możliwości, zaczęło bić rekordy i wspaniałe wyniki, wyniki które przeszły najśmielsze oczekiwania. A trzeba dodać, że są to wyniki, trenujących w większości zaledwie od paru miesięcy wieloboistów, tzn. dziesięciobojów startujących w czwórboju nie specjalistów od poszczególnych konkurencji.

Z zestawienia działalności sekcji l. a. ob. Szyszłły wynika, że w r. ub. uzyskano w kategorii chłopców do 14 lat jako rezultat na 60 m poniżej 8 sek. Na samych zaś tylko Igrzyskach było osiem czasów poniżej 8 sek., a zwycięzca czwórboju, niezwykle utalentowany uczeń z Gdańska, Jaś Adamkiewicz (skacze w dal blisko 6 m), uzyskał rewelacyjny czas 7,7 sek. Wśród dziewcząt 5 uczennic przeszło wysokość 130 cm.

Nie będę się tu dłużej rozwodził nad wspaniałymi wynikami lekkoatletycznymi, z którą postawą i zdyscyplinowaniem młodych zawodników, z jaką będę chwalił poziomu zawodów gimnastycznych, łuczniczych, biegów patrolowych, pływania czy piłki ręcznej, nie będę rozwodził... Jak olbrzymie znaczenie miała pierwsza właściwie tego rodzaju w Europie impreza, w której wzięło udział 1500 dzieci, a przygotowaniami do której objęto blisko milion chłopców i chłopców, nie będę mówił... Dlaczego Igrzyska zakończyły się zwycięstwem Stargrodu przed Wrocławiem i Gdańskiem, a Warszawa zajęła dopiero dalekie miejsce. Oczywiście organizator Igrzysk — Ministerstwo Oświaty wykazało duży talent i dobrej woli, ale harmonia będzie dalej z tysiącami Zenków Włodarczyków, nie zmarnują ich talentów klubowi

„łowcy gwiazd", czy szkoła będzie się nimi potrafiła w odpowiedni sposób zaopiekować. I czy rzecz bodaj najważniejsza, ogólna sprawność fizyczna naszej młodzieży będzie systematycznie z roku na rok wzrastać, bo...

O tej sprawie dużo się mówiło i pisało, teraz zaczyna się ją ponijać wstydliwym milczeniem. — Wszyscy zgadzali się, że młodzież jest przemęczona nauką — powiedział mi popularny nauczyciel WF mgr Paru-

Wygraliśmy sztafetę, a to najważniejsze — myśli zapewne mistrz pływacki Janek Choła z Wrocławia w czasie popołudniowej wycieczki statkiem.

Ćwiczenia gimnastyczne zarówno dziewcząt jak i chłopców odznaczały się wysokim poziomem wykonania.

szewski — w związku z czym Ministerstwo Oświaty obniżyło ogólny wymiar godzin we wszystkich klasach o 21 godz., w tym... 14 godzin WF. Od przyszłego roku znosi się przysposobienie sportowe, tak że w większości klas wychowanie fizyczne ograniczy się do 2 godzin „gimnastyki". „Dwója" z WF nie stanowić będzie przeszkody w przejściu do następnej klasy.

Cóż jeszcze dodać można do tych gorzkich słów. Przecież mimo sprzeciwu najmiarodajniejszych w tej sprawie lekarzy czyni się młodzieży naszej wielką krzywdę. Przecież trudno nie krzyknąć — ludzie, w którym wieku żyjecie! Bo chyba nie w wieku XX, epoce wszechstronnego człowieka.

I dlatego m. in. mocno obawiam się czy ujrzę kiedyś Zenka Włodarczyka przechodzącego na Stadionie Centralnym w Warszawie wysokość 210 cm. I dlatego „reformatorom" szkolnictwa, którzy ciągle powoływali się na przykład ZSRR i Czechosłowacji dedykuję ten list nadesłany przez płk. Kowalenkę do „Litieraturnoj Gaziety":

Szkoła powinna dawać nie tylko ogólne wykształcenie, powinna również zaszczepić zamiłowanie do WF i sportu. Trzeba zwiększyć ilość godzin przeznaczonych na wychowanie fizyczne. A z drugiej strony — trzeba rozszerzać pozaszkolną masową pracę sportową...

Tekst K. BLAUTH
Zdjęcia A. STELMACH

Przed wyścigiem w morze.

REKORDY SPADAJĄ Z NIEBA

Wizyta sportowców zawsze jest miłym wydarzeniem w życiu naszej redakcji. A cóż dopiero mówić, gdy sympatycznymi gośćmi są dwaj rekordziści świata. Dwóch Jurków — Jerzy Wojnar i Jerzy Popiel — ustanowiło dotychczas w sumie trzy szybowcowe rekordy świata, co bynajmniej nie oznacza, że zamierzają oni w najbliższym czasie spocząć na laurach.

Ostatni rekord studenta IV roku Wydziału Ceramiki na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Jerzego Wojnara, w przelocie docelowo powrotnym na trasie Liele Kąty — Leszno — Liele Kąty, równe 480 km — wyjnik legnicy o 60 km od rezultatów Amerykanina W. H. Coverdale, ustanowiony został zresztą zaledwie dwa tygodnie temu, 18 czerwca.

W tym „historycznym", można powiedzieć, dniu wyjęto po rekordy jeszcze sześciu pilotów, z których każdy chciał wypełnić podjętą przez siebie Zobowiązania Festiwalowe. Obok Wojnara szczęście uśmiechnęło się tego dnia i do młodej pilotki Maksymiliany Czmielowny, która wynikiem 330 km na trasie Mirosławice — Poznań — Mirosławice pobiła dwa kobiece rekordy ustanowiony zaledwie trzy tygodnie temu rekord Polski w przelocie docelowo powrotnym Lucyny Wiązło-Bajewskiej i rekord świata bohaterki przelotu nad Alpami, uczestniczki I MZS w Lesznie Francuzki Marcel Chouzet Gothard. Oprócz dwóch rekordów 18 czerwca „spadło" z nieba jeszcze dziesięć diamentów do złotej odznaki szybowcowej.

Rekordziści świata, Jerzy Wojnar i Jerzy Popiel.

Najnowsza rekordzistka świata w przelocie docelowo-powrotnym — Maksymiliana Czmielówna. Fot. CAF

Data 18 czerwca ma jednak również swego poważnego konkurenta. Tym „rekordowym" grzesznikiem jest dzień 31 maja, w którym znana pilotka Wanda Szemplińska wraz z gaszerką ustanowiła na szybowcu typu Bocian nowy rekord Polski i poprawiła o 0,5 km na godzinę rekord świata w szybkości przelotowej po trójkącie 100 km, a mistrz sportu Jerzy Kubaczewski gobił należący do spadochroniarza radzieckiego Pawła Kality rekord świata w konkurencji celności skoku z wysokości 600 m z opóźnionym otwarciem spadochronu (uzyskał średnią dwóch lądowań — 0,25 m. od środka kół). Cóż, widocznie prawo serii. Oby tych serii było jak najwięcej.

Rekordy spadają z nieba — łatwo się o tym mówi, gdy przy redakcyjnym biurku dyskutujemy z kolegami Wojnarem i Popielem o wadach i zaletach mazurki „Jaskółki", o jej nowym modelu wyposażonym w chłodnik wody, który pilot opróżnia w wyjątkowo trudnych warunkach termicznych, o konieczności budowy nowego polskiego wyczynowego szybowca, który przydałby się bardzo na orientujących nas w przyszłym roku mistrzostwach świata we Francji. Ale w istocie za te rekordy i diamentowe odznaki, których posiadamy aż 21 na ogólną cyfrę 37 odznak uzyskanych na całym świecie — pracować muszą polscy konstruktorzy szybowcowy i polski zawodnik długie miesiące i lata.

— Latam od 1948 r. — opowiada mi absolwent Wydziału Lotniczego PW rekordzista świata w przelocie na dwuteście (541,2 km), Jerzy Popiel. — W br. zobowiązałem się w Czynie Festiwalowym pobić rekord świata w przelocie docelowo powrotnym na szybowcu dwumiejscowym. Startowałem już czterokrotnie, dwa razy lądowałem niedaleko od mety. Cóż, na razie nie wyszło. Ale z wykonania mojego zobowiązania nie mam bynajmniej zamiaru zrezygnować. Chyba, że przeszkodzi mi w tym daleka podróż — tu kol. Popiel uśmiecha się zagadkowo.

Dokąd? — Na pytanie to, ściśle związane z dalszym rozwojem szybownictwa państw demokracji ludowej, odpowiemy w jednym z najbliższych numerów, w którym omówimy rozgrywane obecnie w Lisich Kątach Szybowcowe Mistrzostwa Polski.

Dwukrotny rekordzista świata, Jerzy Wojnar, przygotowuje się do przelotu. Fot. E. Koszewski

Finezja w wykonaniu drużynowej z Bielska-Podlaskiego.

Uczennice z Łomży demonstrują „gołąbka".

Jeszcze jedno ćwiczenie gimnastyczne, tym razem z kołami.

DO WARSZAWY PO NAUKĘ

Do Warszawy na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memorial Janusza Kusocińskiego przyjechała grupa lekkoatletów Budowlanych z Lublina. Byli to słoczokowie, biegacze i miotacze, których Rada Okręgowa wysłała do stolicy w nagrodę za sumienny trening i dobre wyniki, by patrząc na najdoskonalsze wzory w wykonaniu czołowych lekkoatletów Europy grzywsajali sobie ich umiejętności. Po powrocie zawodnicy Budowlanych podzielą się z kolegami wrażeniami i spostrzeżeniami z zawodów, a doświadczenia zdobyte w Warszawie wykorzystają na treningach.

Oto przykład godny naśladowania

K. Nowakowski — Lublin

CZY MARATOŃCZYK DORANDO ŻYJE?

Czytelnik ob. Witold Smieliański z Łodzi pisze:

...Rozwiązaliśmy z kolegami o aferze, jaką wywołała w Anglii i we Włoszech sprawa olimpijczyka z 1908 r. Pietri Dorando. Zdania były podzielone i dlatego, aby się dowiedzieć, jak wygląda prawda, piszemy do Redakcji z prośbą o wyjaśnienie tej historii".

Niestety, trudna odpowiedzieć czy Pietri Dorando żyje czy zmarł. Historia jego dramatycznego zmagania [illegible] na jest do najsystniejszych opowieści sportowych, tym bardziej, że dalsze losy jego toczą niemniej interesująco.

W czasie Olimpiady londyńskiej w 1908 r. wystąpił w radzie angielskim, mieszkający od dawna w Wielkiej Brytanii, Włoch Dorando, dzisiaj się ze słuchaczami wspomnieniami dramatycznego biegu. W czasie maratonu olimpijskiego w 1908 r. w Londynie, Dorando, pewny faworyt biegu, stracił tuż przed metą siły i wydawało się, że nie zdoła ukończyć konkurencji. Wtedy jeden z działaczy angielskich pomógł słaniającemu się zawodnikowi dobiec do mety. Za przyjęcie pomocy Dorando został zdyskwalifikowany, a zwycięzcą ogłoszono Hayesa.

Dramatyczny finisz na stadionie White City zyskał wielki rozgłos, a następnego dnia królowa Aleksandra ofiarowała Dorandowi złoty puchar z pamiątkowym napisem. Od tego momentu w gąszczu sprzeczności ginie ślad po słynnym olimpijczyku. Nawiem Dorando przeszedł na zawodowstwo i startował poza granicami Włoch. Dopiero audycja radia angielskiego poruszyła tajemniczą historię.

Po audycji tej Włoski Komitet Olimpijski przesłał do Londynu wyjaśnienie — poparte odpisem aktu zgonu — że zawodnik włoski, Pietri Dorando, zmarł w latach 1942 w Wielkiej Brytanii". Dorando oświadczył, że on jest prawdziwym bohaterem maratonu, a zmarły we Włoszech był jego bratem, który podszywał się jedynie pod jego sukcesy.

Tl-letni obecnie mieszkaniec Birmingham, Dorando, opowiada chętnie zawikłaną historię własnego życia i życia swego przyrodniego brata, nie znanego mu zupełnie w dzieciństwie. Jedna jest tylko w tym opowiadaniu niepewność — w pierwszej wersji Pietri mówi, że poznał swego brata w czasie bankietu wydanego z okazji otrzymania królewskiej nagrody. Dorando pozostał w Anglii, a puchar — jak twierdzi — wręczył bratu, aby ten przechował go we Włoszech wraz z innymi pamiątkami.

W drugiej wersji życiorysu podaje, że spotkał się z bratem przed biegiem, w którym miał startować. Aby uniknąć niepotrzebnych, drugi Pietri Dorando wystąpił pod nazwiskiem Pietri Yacmo. Po olimpiadzie Pietri Dorando wyjechał do USA, Kanady i Australii, gdzie w 1911 roku wygrał maraton w Sydney. Tam doszła go wiadomość, że brat jego wróciwszy z pucharem do Włoch, podszył się pod niego, podając się za bohatera olimpijskiego maratonu. Wśród pamiątek, medali, dyplomów, przechowywanych przez Pietri Dorando w Birmingham, brak jest rzeczywiście złotego pucharu królowej.

Włoski Komitet Olimpijski oświadcza autorytatywnie — Dorando zmarł, a Tl-letni mieszkaniec Birmingham twierdzi uparcie: — Przecież ja żyję.

Ciekawe, czy dowiemy się kiedykolwiek, kto mówi prawdę.

Sędzia odzyta Louisa do rogu. Na ringu inny zaskakujący mistrz świata Braddock.

1938 r. Louis zwycięża Schmellinga przez ko w 2 min. walki.

Odpowiadamy

CZARNY BOMBARDIER

Ob. Zygmunt Iglaszczak — Strzelce. W 1937 roku Joe Louis — jako drugi w historii boksu murzyn — zdobył tytuł mistrza świata w wadze ciężkiej. Pokonał on przez k. o. w 8 rundzie dotychczasowego mistrza świata Jamesa Braddocka.

W 1938 r., na początku kariery, Louis spotkał się z ówczesnym mistrzem świata Maxem Schmellingiem. Czarny Joe przegrał tę walkę — gdyż po zdobyciu tytułu mistrzowskiego zaprzepaścił rewanżu. Chciał również i dlatego pokonać Niemca, by udowodnić faszystowskiemu hitlerowcowi (jakim był Schmelling), że wyznawane przez niego poglądy „o niższości rasy czarnej" są bezpodstawne. Spotkanie nastąpiło w 1938 roku i już w drugiej minucie walki Schmelling został znokautowany.

Joe Louis brał udział w II wojnie światowej. W ciągu 11 lat utrzymał tytuł mistrza świata. Obszedł w jego obronie 25 walk. W 1949 roku pokonany został przez Charlesa, a później przez Marciano.

Z myślą o Igrzyskach

NA stadionie Sparty w Białymstoku rozegrano Wojewódzkie Igrzyska Harcerskie. W defiladzie na otwarciu zawodów wzięło udział 1500 uczestników.

Z myślą o III Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży, białostoccy harcerze przygotowali pokazy gimnastyczne, które zawierały wiele ćwiczeń wyróżniających się pomysłowością i precyzją wykonania. Uczestnicy tych ćwiczeń marzą po cichu o udziale w pokazach podczas Festiwalu Młodzieży w Warszawie

W. Kossakowski — Białystok

Dorando na mecie maratonu na Olimpiadzie 1908 r.

O PRZYSZŁOŚCI LEKKOATLETYKI

...Przy każdej wspinaczce nadchodzi taki moment, kiedy należy zrobić ostatni wysiłek, ażeby zdumiewać wierzchołek... (nagle w jęz. rosyjskim: „Szczyt sportowego mistrzostwa" — przyp. „Śmieszy").

Drukujemy poniżej obszerne wyjątki, zamieszczonego w numerze 9 „Śmiechu", artykułu państwowego trenera radzieckiego L. Chomienkowa o lekkoatletyce ZSRR.

...W roku 1952 radzieccy sportowcy zajmowali we wszystkich lekkoatletycznych konkurencjach 29 miejsc wśród najlepszych światowych wyników, a przedstawiciele USA — 88. Przez następne 2 lata Amerykanie stracili z tej liczby 26 pozycji, a ZSRR powiększył swój stan posiadania o 21. Obecnie Związek Radziecki ma 50 wyników w tabelach 10 najlepszych. Nie ma specjalnych powodów do tego, ażeby w triumfalne fanfary, ale trzeba zaznaczyć, że zrobiono krok naprzód. Sukcesy na dużą miarę uzyskali lekkoatleci ZSRR w ubiegłym sezonie. Ustanowiono 108 rekordów krajowych, z których 18 to rekordy Europy i świata. Siedemnaście mistrzowskich tytułów — oto rezultat startu w mistrzostwach Europy w Bernie.

Bez wątpienia osiągnięcia te są dość dużego kalibru, ale nie to jest najważniejsze. Ważniejsze, że znacznie powiększyły się rzeszery naszej czołówki: normy I klasy wypełniło w ub. sezonie ponad 1000 biegaczy, miotaczy i skoczków; normy mistrzów sportu uzyskało dwa razy więcej zawodników niż w roku 1953. Trzeba pamiętać przy tym, że norma mistrza sportu ZSRR jest ustanowiona na poziomie wyników ekstraklasy światowej.

I na finiszu można wyznaczać silny start. Od lewej: Bragin, Ulitchin i Stolarow.

Ciągle wzrasta zainteresowanie młodzieży lekkoatletyką.

Jeśli chodzi o kobiety to porównanie wypadnie bardzo korzystnie. Z jedenastu rejestrowanych rekordów 7 należy do ZSRR. Trzeba podkreślić, że lekkoatletki nasze kontynuują atak na światowe rekordy. W „światowych dziesiątkach" w roku 1954 należało do nich 50 miejsc.

Mężczyźni nie mają się specjalnie czym szczycić. Na ich koncie zapisać można tylko trzy rekordy. Że jest, że nasza lekkoatletyka rozwija się nierównomiernie. Jest szereg „zapomnianych" konkurencji, gdzie rezultaty rosną, że tak się wyrażę — w tempie „epok geologicznych"...

Dlaczego tak się dzieje, że niektórzy nasi przodujący lekkoatleci osiągnąwszy pewien poziom drepczą w miejscu?

Ażeby jaśniej odpowiedzieć na to pytanie, dam przykład z dziedziny alpinizmu. Przy każdej wspinaczce nadchodzi taki moment, kiedy należy zrobić ostatni wysiłek, ażeby szturmować wierzchołek. Z reguły wiadomo, że ta część wspinaczki jest najtrudniejsza. Trzeba zmobilizować wszystkie posiadane umiejętności i maksimum woli. Nie wystarczą już te środki, przy pomocy których alpiniści dotychczas działał. Znany jest przecież wypadek, kiedy sławny odkrywca gór Witali Abalakow i jego towarzysze w takiej ciężkiej chwili uzbroili „haftami" nawet ręce.

...aui słowa PRZESADY

BYWAJĄ RÓŻNE EMOCJE...

„Tour de France", oznaki wyścig kolarski dla zawodowców, znany „kierunek udręczeń", będzie w ciągu tygodnia emocjonować Francję. Co interesują się prawdziwym sportem, z wielkim zainteresowaniem zaczną śledzić przebieg zmagań na trasie tego wyścigu. Zwolnią się i tacy, których emocje będą zupełnie inne. Ci, z wielkiego wyścigu kolarzy i ich częściowo bukmacherskiej jazdy, pozostarają się wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Niemy na myśli licznych fabrykantów rowerów i wszystkich chcących związanych ze sportem kolarskim. Dla nich każdy sukces odniesiony na maszynie z ich fabryk — to zysk, hazard, radość, emocje.

Emocjonować się będą również właściciele wielkich salodromów, którzy natychmiast po wyścigu zaczną organizować specjalne, podpisując z nimi korzystne umowy. Niespodzianek tych wszystkich, którzy liczą na znaczne zarobki z okazji Wyścigu Dookoła Francji.

COPPI I BARTALI PODZIELILI WŁOCHY

Jednym z kolarzy, który dorobił się wielkiego majątku na „Tour de France" jest Włoch Fausto Coppi — wielokrotny zwycięzca. Po pierwszym sukcesie w Tour zaczął on bardzo korzystną umowę z pewną wytwórnią serwatki do gołenia. Łatwość pomyślał, aby jego podobizna została umieszczona na opakowaniu. Za to Coppi otrzymuje każdego miesiąca sumę mniej więcej 15 mln (kontrakt został podpisany na 10 lat). Tego rodzaju kontrakt ma on jeszcze wiele, jak na 2 wyjątkowy wóz Carpano.

Ale we Włoszech jest jeszcze jeden kolarz, również zwycięzca Tour de France, który cieszy się niemniejszą popularnością. Jest nim Bartali.

Pojedynkowo Coppi i Bartali zmierzyli rywalizowali ze sobą. Dodali jednak do wielkiej, to tego rodzaju „wojna" ale na zasadzie tenisa, przynosi im tylko straty. Zawarli więc umowę, dzielą pomiędzy siebie Włochy. Tam, gdzie startuje Coppi nie pokazuje się Bartali i odwrotnie. Nie czynią sobie wzajemnie konkurencji i teraz ich kontrakty prosperuje.

CHORZY TEŻ CHCĄ OGLĄDAĆ WYŚCIG

Każdego roku Tour de France zawadzi o „Alz-les-Bains — miejscowość kuracyjną dla chorych na reumatyzm. Leczenie i zajęcia ortopedyczne. Niemal wszyscy chorzy na naszych, czy też wózkach rozsiani umieszczeni przez maltretowców w bliskości szosy.

Pewnego roku w Rennes i Montpellier nieczynnych wcześniej zajęć szpitali, aby ewentualnie zostali zaprowadzeni na trasę Wyścigu.

TOUR DE FRANCE WYGRYWA SIĘ W ŁÓŻKU!!!

— Tour de France wygrywa się w łóżku! — tak rokrocznie w czasie Wyścigu powtarza Albert Bourlon.

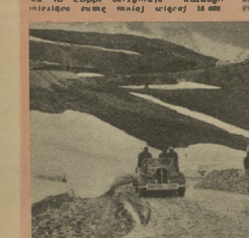

Wśród śnieżnych gór masywu Galibier. Wyścig prowadzi specjalista od „wspinaczek" Jean Robic.

Fausto Coppi na zdjęciu reklamującym wytwórnię win Carpano.

Byli on kiedyś wszechstronnym piłkarzem. Obecnie pełni rolę opiekuna znakomitego w czasie każdego Tour.

Manchon jest zdania, że dobry odpoczynek, a przede wszystkim sen to najważniejsze elementy, które decydują o sukcesie w Wyścigu.

—Każdy z kolarzy powinien nauczyć się sztuki odpoczywania — twierdzi Manchon.

Wprawdzie przeciwnego zdania jest sławny kolarz Robic, który ku zdziwieniu wszystkich kolegów i kierownictwa, udziela w czasie dni wypoczynkowych przykrości systematycznie 180 kilometrów. Robic twierdzi, że kolarz nie może wypaść z rytmu „karuzeli" i ubiegłe dni przeznacza na wypoczynek za najbardziej niebezpieczne dla zawodników, gdyż człowiek im wtedy mięknie.

DWA KILOMETRY BANDAŻY

Dwa kilometry bandaży zużkowano przez amatorszy. Taka ilość musiała opatrunkowych holenderzy wymagała z licznych wypadków, którym ulegają kolarze na niebezpiecznej trasie. Szczególnie odcinki górskie w Pirenejach i Alpach obfitują w liczne pułapki i tam częściej na polanie czyha fatum!

Podczas jednego z Wyścigów, na poszczególnym etapie uległ groźnemu wypadkowi Georges Speicher. Po upadku wiał zresztą ramię aż do samej kości. Mimo bolesnej kontuzji zdołał on na nadludzki wysiłek, nie tylko, że ukończyć etap, lecz był pierwszy.

— Tylko dzięki wypadkowi zwycięstwo mogli dać chociaż kilka dosłać, to nawet kontuzjowany kolarz jest w stanie utrzymać się na rowerze. Ta myśl podniosła mnie do walki, — GAYZ

BYWA i TAK

Takiego samozaparcia, nieustępliwości i twórczego podejścia do zagadnienia szturmu na wierzchołek, brakuje wielu mistrzom lekkoatletyki.

Warunkiem dla osiągnięcia mistrzowskich rezultatów jest systematyczny i jak najbardziej częsty start w zawodach. Trzeba raz na zawsze rozprawić się z pokutującymi tu i ówdzie teoretykami, że intensywny całoroczny trening jakoby wyczerpuje lekkoatletę. Najlepszą odpowiedzią na ten zarzut niech będzie osoba biegacza o światowej sławie — Ignatiewa. Trenując przez całą zimę startował następnie aż 60 razy w poważnych zawodach i za każdym razem osiągał doskonałe wyniki.

Miniona zima stała się przełomową, jeśli chodzi o ten problem w Moskwie, Leningradzie i wielu innych miastach na zasypanych śniegiem drożkach startowało setki lekkoatletów.

Efekt można zobaczyć w wynikach osiągniętych na zimowych zawodach. W takiej technicznie

Czołowa obok Konisejwy oszczepniczka ZSRR Wirwie Rosalja.

trudnej konkurencji, jak bieg 110 m przez płotki, Borys Stolarow uzyskał czas 14,4 sek., a przecież takim samym rezultatem wywalczył Bułaneżyk mistrzostwo Europy. W skokach wzwyż, wymagających precyzji jak najbardziej koronkowej techniki, pięciu sportowców uzyskało wysokość 195 cm. Leningradczyk Iwan Suchorukow przebiegł 100 m w 10,6 sek., a Wiktor Riabow z Moskwy — w 10,8. Nina Martynienko skoczyła w Leningradzie w dal 5,97 m. Mieszkanka miasta Gorki Halina Dołżenkowa przebiegła 80 m przez płotki w 11,4 sek. Czy często mamy takie wyniki w okresie lata?

Już w początku marca w Tauzkiencie odbyły się wszechzwiązkowe zawody zrzeszeń sportowych. W końcu kwietnia ci sami lekkoatleci spotkali się w Nalczyku i Soczi. W maju miały miejsce zawody między lekkoatletami RSFR, Ukrainy, Białorusi, Moskwy i Leningradu. W czerwcu odbyły się w Moskwie międzynarodowe zawody przy udziale najlepszych biegaczy, miotaczy i skoczków 11 państw Europy. Lipiec — to zawody lekkoatletyczne młodzieży szkolnej, studentów, sportowców Armii Czerwonej i Związków Zawodowych. Na początku sierpnia najlepsi lekkoatleci ZSRR startować będą w Warszawie na II MISM. We wrześniu czeka nas w Moskwie spotkanie między zespołami Anglii i ZSRR. Wreszcie, jako zakończenie sezonu, 12 — 19 listopada, odbędzie się spotkanie między reprezentacjami wszystkich radzieckich republik.

Widać wyraźnie jak wydłużył się i wypełnił lekkoatletyczny sezon. Z pięciu miesięcy urósł prawie do dziesięciu.

Na zakończenie chcę rzucić światło na najbliższą przyszłość.

Oczekujemy wielu interesujących wydarzeń: zmieni zapewne swoją „ojczyznę" światowy rekord w biegu na 400 m. Powinien w tym dopomóc Ardalion Ignatiew. Wynik 45,3 sek., jest już tuż, tuż za jego plecami, a ściślej mówiąc, drzemie w jego nogach. Można liczyć na to, że polegający o 3 — 6 sek. swoje wspaniałe osiągnięcia Włodzimierz Kaczmarow w biegu na 5 km.; „wyjdą" z 50 sek. dwaj wielcy rywale, płotkarze Jurij Litujew i Anatoli Julin; że młociarze Krywonosow i Nienaszew przekroczą granicę 65 m; Wasilij Kuzniecow i Jurij Kuterko zagrażają poważnie światowemu rekordowi w 10-boju.

Na pozycjach wyjściowych do ataku na nowe rekordy czatują i kobiety: Nina Otkalenko ma realne możliwości przebiec 800 m w 2 min 3 sek.; Nadieżda Dwaliszwili — skoczyć w dal 6 metrów 30 cm; Wirwie Rosalja rzucić oszczepem powyżej 56 m.

Wiele można oczekiwać w biegu na 100 m od Jurija Konowałowa i Leonida Bartenjewa oraz Lwa Wasilewa. Zapowiedź rekordu w biegu na 800 m czyni młodzież — moskwiczanin Wielenij Kowalew i Aleksiej Iwanow z Odesy, którzy w roku ubiegłym pobili rekord Puga-

Krywonosow otrzykał na zawodach w Moskwie drugi w historii lekkoatletyki rezultat światowej wagi w rzucie młotem 63,71 m

czewskiego w biegu na 1 km; nie należy przy tym wyłączyć z tych przewidywań Olega Agiejewa i Giеorgija Iwaszina.

Prognozy, jak zwykle, pozostają tylko prognozami, a walka na stadionach już się toczy. Zwycięzcą w niej ci, którzy uporczywie pracują, którzy są najbardziej nieustępliwi w swych dążeniach, ci, których wola zwycięstwa okaże się silniejsza.

PUSKAS BRAMKARZEM

Znany na całym świecie węgierski tenger piłkarski, będący znowu w wielkiej formie, zaprezentował się węgierskiej publiczności jeszcze z innej strony. Na jednym z ostatnich meczów ligowych pomiędzy Dozsa i Honvedem — Farago (bramkarz Honvedu) niegi kontuzji na 3 min. przed końcem meczu. W tym momencie Puskas — ku wielkiej uciesze publiczności — nałożył ciemny pulower i po chwili stał już w bramce. Gdy jeden ze skrzydłowych Dozsy wysunął za daleko przed siebie piłkę, Puskas wybiegł z bramki prawie do połowy boiska i wybił piłkę aż na pole karne Dozsy. Na meczach odbywających się na Węgrzech bramkarz jeszcze nigdy nie opuszczał bramki na taką odległość. Publiczność węgierska miała tylko ten powód do śmiechu, że Puskassa-bramkarza mogła oglądać tylko 3 minuty.

(Bar.)

ZGADUJ ZGADULA

Zgadnijcie — gdzie zostało zrobione zdjęcie zamieszczone obok?

Tak wyglądało otoczenie ringu w Sportpalast...

Zdjęcie, które podajemy za czechosłowackim „Sladonem", pochodzi z ostatnich mistrzostw bokserskich Europy w Berlinie.

Jurij Bilepanow podczas trzeciorocznych czerwcowych zawodów w Warszawie. Przed trzema tygodniami ustanowił on nowy rekord ZSRR w skoku wzwyż wynikiem 2,03 m. Drugi obecnie radziecki — Sitkin przeskoczył wysokość 1 metrów.

PIŁKA na mieliźnie

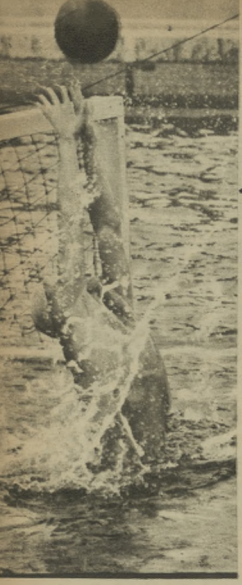

Jaworski, chociaż nie jest bramkarzem, na treningu lubi grać na tej pozycji.

„Należy stwierdzić, że piłka wodna jest niewątpliwie najbardziej zaniedbanym sportem w Polsce. Dość przypomnieć, że dotychczas nie wygraliśmy żadnego międzynarodowego spotkania; nawet w okresie stosunkowo najwyższego poziomu naszej piłki wodnej przegraliśmy z Finlandią. Krajem, który w hierarchii europejskiej piłki wodnej notowany był na szarym końcu. Dwa lata temu przegraliśmy z Czechosłowacją w stosunku 2:18. Obecnie jednak sport ten wchodzi w nowy okres..."

Tak pisaliśmy w 2 numerze „Sportowca" z września 1949 r. A więc od tego czasu minęło już prawie 6 lat. Cóż można napisać obecnie o piłce wodnej i o piłkarzach? Możemy zacytować znów zdania wyżej przytoczone, gdyż nie straciły one nic na swojej aktualności.

To nie żarty, to prawda, w dodatku smutna prawda. Minęło 6 lat, a piłka wodna nie ruszyła ze swej „zaniedbanej" pozycji. Czemu to przypisać? Jak zaradzić istniejącemu stanowi rzeczy? Takie pytania gnębią i dręczą wszystkich amatorów tej dziedziny sportu. Dziwne też wydaje się, że na tle pływactwa, które z roku na rok przynosi nam wiele miłych niespodzianek, piłka wodna nie robi postępów i zawsze jest najsłabszym punktem w spotkaniach międzynarodowych naszej reprezentacji pływackiej.

Warunki uprawiania obu tych spokrewnionych dyscyplin jednakże bardzo się różnią. Podczas gdy pływaków otacza się stałą opieką ze strony trenerów i działaczy, to piłkarze wodni zdani są przeważnie na własną przedsiębiorczość, gdyż jak Polska długa i szeroka nie ma ani jednego trenera, który byłby specjalistą od piłki wodnej. Najlepsi zaś, Knausz i Czuperski, lwią część swojej pracy poświęcają pływaniu. Tę sytuację pogarsza jeszcze fakt, że na zimowych pływalniach jest bardzo mało godzin przeznaczonych na treningi waterpolowe. Jedynie warszawski CWKS i ostrowiecka Stal stworzyły prawidłowe warunki treningu dla swoich zawodników. Tylko te dwie drużyny mają możliwości systematycznej pracy przez okrągły rok. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę kaprysy letniej pogody, zobaczymy jeszcze w ciemniejszych barwach sytuację wodnej piłki.

Czy poczyniliśmy w tej dziedzinie postępy? Ciężko na to pytanie odpowiedzieć. Prawdopodobnie tak, jednakże nie jest — to pewne, brak bowiem skali porównania, brak spotkań międzynarodowych. Siedem czy osiem lat temu przegraliśmy z Czechosłowacją w dwucyfrowym stosunku, może teraz byłoby inaczej. Ostatnio piłkarze nasi po zaciętej wyrównanej walce ulegli Szwedom. Czy powinniśmy to uważać za sukces? — Nie wiadomo. Bardzo nieliczne kontakty zagraniczne naszych waterpolistów w ciągu ostatnich lat nie stanowią podstaw do wysnuwania jakichkolwiek wniosków.

Mamy jednak nadzieję, że wraz z rozpoczynającymi się rozgrywkami ligowymi, które przez kilka lat były zaniedbane, piłka wodna ruszy z mielizny, na której utknęła.

Pierwsza niedziela ligowa przyniosła nie lada sensację. Mistrz Polski CWKS przegrał. Najlepsza drużyna, która od dwóch lat nie doznała porażki, wygrywając przeważnie wysokim stosunkiem bramek, najlepsza pod względem techniki i taktyki, najbardziej doświadczona i rutynowana — uległa niespodziewanie Gwardii Stalinogród 3:5. Porażki nie usprawiedliwia nawet zimna woda, w jakiej rozgrywano mecz (wojskowi przyzwyczajeni są do wody podgrzewanej). Przegrana CWKS jest raczej powodem do radości — oznacza bowiem podniesienie poziomu Gwardii, a nie spadek formy CWKS, który do rozgrywek przygotowywał się intensywnie i na pewno nie zrezygnuje łatwo z tytułu mistrzowskiego.

Wszyscy zawodnicy pamiętają, że czeka ich wielki turniej na II MISM, toteż wytrwale trenują, a w rozgrywkach ligowych starają się wykazać wszystkie swe umiejętności. Na pływalni CWKS od rana wre praca, można tu spotkać „najlepszych". Minartowicz „król strzelców" zasypuje strzałami bramę Szczypki, Jaworski trenuje dribling, Zelman i Zguda — dokładne podania. Prawdopodobnie będą oni najmocniejszymi punktami naszej drużyny na Igrzyskach. Wśród nich zaś uwija się najlepszy pomocnik i trener w jednej osobie Czuperski.

— Nie chcę się bawić w przepowiednie — mówi on — ale na Igrzyskach może i my sprawimy niespodziankę.

Oby tak było.

O. KOROLKIEWICZ

Zdjęcia:
S. ROSTKOWSKI

„Król strzelców" — Minartowicz.

Popularny Olek Czuperski jest trenerem, a [illegible] pomocnikiem mistrza Polski CWKS.

Za chwilę padnie bramka...

I OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ SZACHOWY MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W Młodzieżowym Domu Kultury w Warszawie zakończył się finałowy turniej szachowy o drużynowe mistrzostwo Polski młodzieży szkół ogólnokształcących. Była to impreza ze wszech miar udana, nie tylko pod względem organizacyjnym, lecz także i sportowym.

Zwyciężyła drużyna Warszawy, uzyskując 14 na 20 możliwych do zdobycia punktów i wygrywając wszystkie spotkania. Osiągnięcie 70% punktów jest dobrym wynikiem. Zresztą nic dziwnego, w stołecznej drużynie grali znani warszawscy juniorzy jak Filipowicz, Raniecki, Adamski ze stołecznego Kolejarza. Tę samą ilość punktów zdobyły dwie dalsze drużyny; reprezentacje Stalinogrodu i Krakowa, które okazały się równorzędnymi zespołami.

Strona sportowa zawodów stała na wysokim poziomie — walczono bojowo i ostro. W jednej z grup eliminacyjnych zaszedł dość rzadki wypadek, trzy drużyny uzyskały ten sam wynik (a do finału wchodziła tylko jedna). Na życzenie zawodników jeszcze tego samego dnia powtórzono rozgrywki. Trwały one do późnej nocy i zakończyły się zwycięstwem reprezentacji Opola.

Kierownikiem fachowym turnieju był znany warszawski szachista i równocześnie instruktor szachowy MDK — *J. Szpotański*, sędzią głównym — *mgr Chrzanowski*.

Niezależnie od turnieju zorganizowano dla młodzieży — poza wycieczką statkiem — dwie imprezy ściśle szachowe. Jednego dnia miał pogadankę mistrz Andrzej Pytlakowski, który przedstawił historię ostatnich dwu meczów o mistrzostwo świata i omówił rolę Polski na Olimpiadzie w Helsinkach oraz odpowiadał na liczne pytania młodzieży. Drugim wydarzeniem był simultan mistrza Stanisława Gawlikowskiego, który rozegrał 38 partii równocześnie z uczestnikami turnieju. Prawdziwą niespodzianką był wynik — zwyciężyła młodzież, która nie przestraszyła się rutynowanego mistrza. Wynik: + 7 (— 10) remis 17, to triumf młodzieży.

Na zapytanie o przyczynę porażki mistrz Gawlikowski stwierdził, że jego przeciwnicy grali doskonale, w żadnej partii nie uzyskał wyraźniejszej przewagi debiutowej. Młodzież nasza zna dobrze otwarcia i kombinuje wcale pomyślnie.

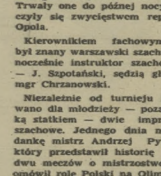

Instruktor-kandydat *J. Szpotański* i Konarkowska (Bydgoszcz) omawiają rozegraną partię

Zakończenie turnieju odbyło się bardzo uroczyście w Pałacu Kultury i Nauki. Proporzec otrzymała zwycięska drużyna stołeczna. Najlepszym uczestnikom turnieju przyznano cenne nagrody, jak aparaty fotograficzne, teczki, sprzęt sportowy, książki. Otrzymali je: Gąsiorowski (Kraków), Filipowicz (Warszawa), Zajdler (Gdańsk), dwóch Dymusów (Stalinogród), Gach (Kraków), Raniecki (Warszawa), Wilczek (Stalinogród) — który uzyskał w ogóle najlepszy wynik 8½ pkt. z 7 partii — Hałek Szurig (Warszawa), Turajewski (Kraków), Bednarski (Kraków), Zakrzeński i Adamski (Warszawa).

Na specjalne podkreślenie zasługuje doskonały wynik Konarkowskiej (Bydgoszcz), która grała na równi z kolegami i uzyskała 4 pkt z 6 partii bez przegranej i znalazła się również na liście nagrodzonych.

Trudno to wyliczyć wszystkich godnych wzmianki, grało przecież 19 drużyn, które dały z siebie wszystko, co było w danych warunkach możliwe.

Sądzimy, że turniej młodzieży szkolnej nie będzie ostatni, że stanie się on corocznym zwyczajem i będzie jeszcze jednym krokiem na drodze do umasowienia szachów w kraju.

MARIAN WRÓBEL

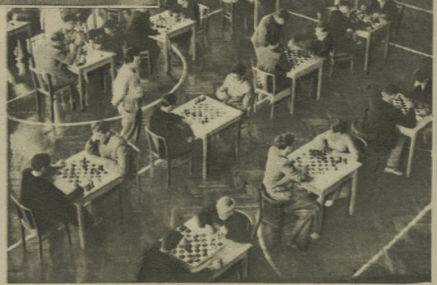

Ogólny widok sali turniejowej w MDK.

Spotkanie Gąsiorowski (Kraków) — Filipowicz (Warszawa)
Fot. „Sportowiec", S. Rostkowski

Rozrywki umysłowe

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELSKIEGO

FIGURA MAGICZNA

W podaną figurę należy wpisać trzy wyrazy siedmioliterowe o podanym znaczeniu tak, ażeby można je było czytać jednakowo poziomo jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Miejscowość pod Warszawą, 2) ginącego ptaka Rusinii, 3) szkoła szyje zwycięzcy.

T. Cichowicz, Świdnica

ZADANIE GEOMETRYCZNE

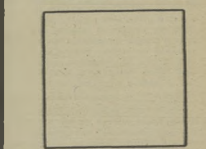

W jednym kwadracie wpiszcie pewną literę, która pasowałby do całej reszty, ale do powierzchni pola. Jaka to litera i jak należy ją wpisać?

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 1a, skrytka pocztowa 218, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 18 „Sportowca":

Logogryf: resor, motor, Stary, turek, mocny, Rebak, kulki, bluza, roboć, trasa, Sopot, opons, kolce, Ursus, pokaz, raidy, Ateny, Nogat, Skoda, Popow, Parus, Puzio, bieg, Romsn. zrywy, kaski, walek, kluez.

STAR — chluba polskiego przemysłu.

Trzema cięciami:

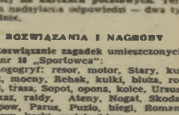

Nagrody książkowe wyjaśnowali: 1) Stanisława Marczak, Warszawa Żabkowska 36 m. 10, 2) Alicja Gołaszewska, Warszawa-Henrykłw, ul. Modlińska 69 m. 3, 3) Weronika Czerniak, Poznań-Winogrady, ul. Sadowa 4, 4) Ronald Imielczyk, Siemianowice, ul. Marii Konopnickiej 5 m. 1, woj. stalinogrodzkie, 5) Józef Kowalski, Starachowice, Podgórze 18, 6) Mieczysław Gałdzińjewicz, Opalenica, ul. 1 Stycznia 9, pow. Nowy Tomyśl, woj. poznańskie, 7) Zenon Wiśniewski, Pionki 2, Radomsko, ul. Nowa Kolonia M 89/6, 8) Władysław Kuka, Warszawa-Rakowiec, ul. 11 Listopada 3a, 9) Michał Tekara, Kraków, Bonarka 5, 10) Aleksander Bartela, Wieluń, ul. Roosevelta 30 m. 3, woj. łódzkie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 251 Red. nacz. tel. 288-43, sekr. red. — 265-60, działy bracj. i zagr. — 216-247. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 201-11 i 657-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielgolednie RSW „Prasa", Marszałkowska 3S.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1428 B-6-7166

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje ewentualne zgłaszać do PPR „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-362.

Sędzia Filip z uwagą obserwuje grę.

PSIA PIŁKA

Gorycz porażki...

Gorący moment pod bramką.

KIEDY wśród huraganu braw, jednakowo ubrani w barwne piłkarskie stroje, wpadają na boisko — trudno odróżnić gracza od gracza, tak są podobni do siebie. Nic to zresztą dziwnego, stanowią przecież jedną rodzinę. A jednak, jak w każdej drużynie, są tu i charaktery i... charakterki.

Trener obu zespołów, Feliks Muszyński, włożył sporo pracy, by z tych indywidualności sklecić zgraną drużynę.

Czy jest zadowolony z wychowanków?

Owszem, chociaż wciąż jeszcze narzeka na Sambo. „Piłkarz" ten regularnie spóźnia się na treningi. Tarzan zaś — to „zawodnik" bardzo utalentowany, doskonale opanował technikę prowadzenia piłki, świetnie strzela bramki, lecz przy wszystkich tych zaletach jest, niestety, także i... chuliganem. Zdarzało mu się nawet pogryźć sędziego! Nie pomagały upomnienia, nie pomagały nawet kary. Trener Muszyński niejednokrotnie usuwał go z boiska, ostatnio zaś ukarał wreszcie... kagańcem! Sankcja bez precedensu co prawda, lecz ze względu na dobroczynne skutki znajdzie być może innych naśladowców... Znaleźli się obrońcy, którzy twierdzili, że awanturnictwo Tarzana, to tylko skutek jego wielkiego temperamentu. Nieprawda — Barri gra także jak południowiec, a jednak nigdy nie zdarzyło mu się kogokolwiek sfaulować.

Sfaulowany...

Są w tej „drużynie" — jak w każdej znanej Wam drużynie — „zawodnicy" pracowici oraz lenie. Jeśli pójdziecie na mecz, przypatrzcie się Johnowi i Mimozie — to tytani pracy. Dzięki niej doszli do tak pięknych wyników.

Parę słów należy także poświęcić sędziemu. Filip nienajlepiej zna przepisy piłki nożnej. Nic więc dziwnego, że zdarza mu się na boisku popełniać błędy. Raz ugryzł go Tarzan, kilkakrotnie wygwizdała publiczność — sędzia Filip, choć pies, doszedł w końcu do wniosku, że trzeba się poduczyć.

Drużyny Tarzana i Jolly są na razie najlepsze, ale w cyrku Nr 7 dojrzewa ich poważny konkurent.

(t. k.)

Zdjęcia: S. ROSTKOWSKI

Prezentujemy drużynę Jolly. Od lewej: matka Jolly (kapitan) oraz jej dzieci — Barri, Bou i Sambo.

Sportowiec
13 LIPCA 1955 ■ NR 28 (241) ■ CENA ZŁ 1.20

...Powstanie NRD stało się punktem zwrotnym w dziejach stosunków polsko-niemieckich. Stworzone zostały niezbędne warunki dla wszechstronnego współdziałania obu naszych narodów...

Polska i Niemcy sojusznikami — oto nowe zjawisko w historii, możliwe tylko w czasach, gdy idee demokracji stały się dominującymi w Polsce oraz w kraju niemieckiej wolności — Niemieckiej Republice Demokratycznej...

Z przemówienia przewodniczącego delegacji polskiej, pierwszego sekretarza KC PZPR — Bolesława Bieruta na uroczystej akademii w Berlinie z okazji piątej rocznicy podpisania układu o granicy pokoju na Odrze i Nysie

ZA ODRĄ ROŚNIE SPORTOWA POTĘGA

Wolfgang Wagner wyrasta na czołowego grzbiecistę kraju.

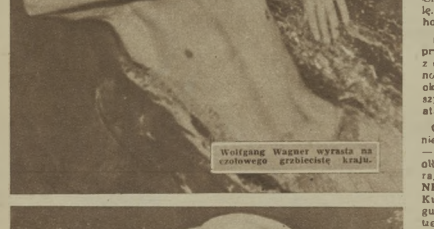

13-letnia Helga Voigt weszła do doborowego towarzystwa najlepszych pływaczek świata. Na 200 m stylem klas. ustanowiła ona rekord krajowy czasem 2:54,3.

Bieg najszybszej kobiety Europy Christy Stubnick porwał tegoroczną inaugurację publiczność. Żaden z rozgrywanych pojedynków, podczas ostatnich zawodów moskiewskich, nie dał widzom tak wielkiego przeżycia jak właśnie bieg, w którym tymczasowo połączyli się wprost idealnie z lekkością stylu. Entuzjazm po zwycięskim biegu Christy nie gasł ani przez chwilę. Publiczność domagała się honorowej rundy.

Stubnick przebiegła 400 m przed wiwatującymi trybunami, z których jak deszcz padały różnobarwne kwiaty. Publiczność oklaskiwała jeden z największych talentów kobiecej lekkoatletyki.

Christa Stubnick to nie tylko niezwykły talent lekkoatletyczny — to również tytan pracy. Na olbrzymim wkładzie pracy opierają się sukcesy lekkoatletyki NRD. Opowiadała mi Maryse Kueton o fantastycznym treningu zawodniczki NRD, która potrafiła na kilka godzin przed zawodami przeprowadzić normalny, dwugodzinny trening w upalne przedpołudnie. W zadnym z tegorocznych spotkań nie doznała porażki, mając na 100 m najlepszy wynik 11,6, a na 200 m 23,7.

Takich tytanów pracy można by w NRD znaleźć o wiele więcej. Czy myślicie, że Herrmann, Preussger, czy Gisela Kohler po prześcigają na talencie? Nie, lak nie jest. Tremują ci intensywnie, zdzierając potem na wielu europejskich bieżniach zasłużone laury.

Tegoroczne wyniki lekkoatletów NRD zaskoczyły świat. Jeden z naszych trenerów określił lekkoatletykę Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako najbardziej dynamiczną lekkoatletykę Europy, a wyniki następnego spotkania Polska — NRD, mimo dotychczasowych pewnych naszych zwycięstw, postawili pod dużym znakiem zapytania.

Zanim jednak dojdzie do tego spotkania, na bieżni Stadionu Wojska Polskiego gościć będziemy rewelacyjnych lekkoatletów niemieckich podczas II MISM. Dla nich lgrzyska są w tym roku również głównym egzaminem przedolimpijskim.

Sportowcy NRD, dzięki swoim osiągnięciom, zostali na ostatnim posiedzeniu MKOl dopuszczeni do udziału w olimpiadzie. Zobowiązano ich jednak równocześnie do wystawienia wspólnej ogólnoniemieckiej reprezentacji. Przewodniczący MKOl Avery Brundage stwierdził:

— Ustalenie wspólnej reprezentacji niemieckiej na Igrzyska Olimpijskie to wielki triumf sportowej idei.

Do uznania sportu NRD przyczynili się z pewnością również i lekkoatleci, którzy za każdym swym tują krajowe rekordy 11,6 na 100 m Stubnick, 13,0 na 80 m p. pł. Köhler, 2:09,2 na 800 m Ulli Donath, 14,51 Lüttge i 14,10 Tews w kuli — świadczą o sile lekkoatletyki kobiecej.

Wśród mężczyzn wiele miłych niespodzianek dostarczają średniodystansowcy. Dotychczas analizy jedynie młodego Herrmana, do którego nasi biegacze nie mieli jakoś dotychczas szczęścia, ponosząc same porażki. O ile dawniej Herrmann miał rekordy życiowe gorsze od naszych „średniaków" — to dzisiaj uciekł on już im dość daleko. Wraz z Richtzenhainem osiągnął na 1500 metrów czas 3:47. A więc dwójka ta może być groźna dla najlepszych. Dobrą czołówkę dysponują lekkoatleci NRD na 800 m: Richtzenhein 1:50,4, Reinnagel 1:50,8, Martin 1:51, Herrmann 1:51,3.

Biegi są w NRD silnym punktem lekkoatletyki. Na 200 m Schulz (21,1) i Schneider (21,2) uzyskali czasy zaliczone do najlepszych na tegorocznej liście dziesięciu w Europie.

Słabszy stosunkowo postęp notują lekkoatleci w konkurencjach technicznych. Należy jednak i tu zwrócić uwagę, że w krótkim czasie wyrośli tacy tyczkarze jak Preussger 4,30 i Peukert 4,28 — uczniowie byłego rekordzisty Balzera, który jeszcze nie tak dawno występował w Krakowie jako zawodnik, bijąc wówczas rekord NRD skokiem 4,09.

Drugą dyscypliną sportu, w której reprezentanja NRD zechce na II MISM odegrać poważną rolę, będzie pływanie. Już w zeszłym roku zawodnicy niemieccy zrobili dużą niespodziankę w Turynie. Pływacy, o których mało się na ogół słyszało, wywalczyli dwa mistrzowskie tytuły w konkurencjach klasycznych. Jutta Langenau i Bodinger — to dwójka „klasyków" dużej klasy.

W tegorocznym sezonie zimowym trenerzy NRD ograniczyli swym zawodnikom nader czasie starty, przygotowując ich szczytową formę właśnie na Igrzyska. Tylko z nielicznych próbnych „galopów" można się zorientować o aktualnym układzie sił.

Wśród mężczyzn Rademacher osiągnął na 200 m klas. czas 2:38,8, a Frietsche również na tym dystansie 2:42. Wynik pierwszego daje mu II miejsce na tegorocznej liście najlepszych w Europie. Kobiety startują równie dobrze. Na 200 m st. klasycznym Geissler czasem 2:58,4 zajmuje również II miejsce w Europie. Inni czołowi pływacy nie doszli jeszcze do szczytowej formy.

Trenerzy postawili przed zawodnikami śmiałe zadanie osiągnięcia w tym roku minimów, z których kilka podajemy: kobiety 100 m dow. — 1:06,5, 200 m klas 2:54, 100 m grzb. 1:13,5, 100 m mot. 1:15,5. Mężczyźni: 100 m dow. 58,8, 400 m dow. 4:47, 100 m klas 1:12,4, 200 m klas 2:38, 100 m grzb. 1:07. Trenerzy uważają, że zawody pływackie z udziałem zawodników węgierskich, radzieckich i polskich podczas II MISM będą doskonałą okazją do uzyskania tych rezultatów.

Omówiliśmy dwie dyscypliny, w których reprezentanci NRD liczą na medale w Warszawie. Lecz nie tylko te dwie dyscypliny stanowią o sile sportu NRD. Na Igrzyska przyjadą również piłkarze, bokserzy, świetni kolarze z „Taeve" Schurem na czele i inni. Ważnych ci sportowcy widzieć będą w naszej stolicy o zaszczytne miano mistrzów II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.

A. JUCEWICZ

Herrmann należy do czołówki biegaczy niemieckich.

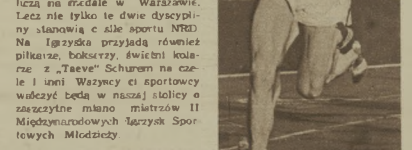

Przed kilku tygodniami Christa Stubnick ustanowiła nowy rekord świata w biegu na 220 y w czasie 23,8, odbierając dotychczasową hegemonię na tym dystansie Australijce Jackson. Na zdjęciu: rekordowy finisz Stubnick.

Gwardyjski sukces nad Sprewą

(Korespondencja własna z Berlina)

Efektownie, jak nigdy dotychczas, zakończył się w Berlinie start piłkarzy, bokserów i lekkoatletów Gwardii z okazji 10-lecia powstania Policji Ludowej. Postawa polskich sportowców ich umiejętności i wola zwycięstwa wywołały wśród publiczności duże uznanie. Najwięksy triumf odnieśli bez wątpienia piłkarze, a następnie bokserzy i tyczkarz Adamczyk.

Rekordzista Polski bez większych trudności osiągnął wysokość 3,80 przechodząc kolejno 4 m, 4,10 i w końcu poprzeczka powędrowała na wysokość 4,30 — o 3 cm wyżej od rekordu Polski. Adamczyk przeszedł tę wysokość za drugim razem ustanawiając nowy, wspaniały rekord Polski. Lekkość, z jaką zawodnik Gwardii przeszedł 4,30, pozwala przypuszczać, że Adamczyk nie poprzestanie i na wynikowi 4,40.

Publiczność berlińska przyjęła wyjątkowo serdecznie, z prawdziwym sportowym entuzjazmem, tyczące lemo mile u nas widzianemu sportowcowi dalszej poprawy wyników.

Drugim wydarzeniem lekkoatletycznym dużej klasy był start naszej rekordzistki Christy Stubnick. Na 100 m Stubnick pokazała, że jest najszybszą kobietą Europy, a być może i świata. Po złym starcie (jej stały błąd) rozwinęła na prostej wspaniałą szybkość i przerwała taśmę w czasie 11,6, już trzykrotnie wyrównując w tym roku rekord ogólnoniemiecki.

Polegę polskiego boksu potwierdził jeszcze raz występ reprezentacji Gwardii przeciw SC Dynamo. W meczu wygranym 17:3 polscy bokserzy byli o całą klasę lepsi technicznie i taktycznie. Do dobrej niespodzianki doszło w wadze ciężkiej. Wypróbowany w wielu międzynarodowych bojach Krüger, bokser zaliczający się do najgroźniejszych w tej wadze w Niemczech, uległ zupełnie wyraźnie Korolewiczowi.

Dużą klasę wyraził rówieśnik były mistrz Europy Kasperczak, który wygrał z reprezentantem NRD na mistrzostwach Europy w Berlinie, Blechnerem.

Czy któryś z berlińskich fachowców piłkarskich przewidział porażkę reprezentacji Dynamo z Gwardią 6:3? Chyba żaden. Piłkarze Gwardii opanowali całe boisko, a w wyniku ich energicznych, bojowych akcji padała bramka za bramką. Największe wrażenie zrobił w Berlinie kierownik zespołu — Hachurek, którego świetne akcje wywoływały na trybunach gorące oklaski.

HANS KEMNITZ

1 Nikłą niespodziankę sprawił młodej Korolewicz (z prawej) zwyciężając rzutowego boksera NRD Krügera. Zdjęcia „Sport im Bild"

2 Ile okazy jeszcze Adamczyk? 4,30 w Berlinie, to za pewnością nie ostatnie jego słowo.

3 Bezrzkiewicz odpoczywa, a zawodnik Dynamo jest przy piłce. Częściej jednak było odwrotnie w meczu Gwardia — Dynamo 7:1.

4 Skrzydłowym w ofensywie Marusarkiewicza (z prawej) i Ochmańskiego (z lewej) jest na zdjęciu.

NA OKŁADCE: DZIEŃ W DZIEŃ NA BOISKACH AWF TRENUJE 2000 DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW DO POKAZU MASOWEGO NA OTWARCIE II MISM (patrz str. 8-9). NA ZDJĘCIU: GIMNASTYKA Z BUŁAWAMI. Zdj. Józef Krzyszczyński

NOWINKI tygodnia

★ TORY DLA JEŹDŹCÓW! ★ AZ 11 ODGADŁO ★ POŻYTECZNE NARADY.

Pięknie spisali się ostatnio nasi reprezentanci w jeździectwie. Wprawdzie mecze (sopocki i warszawski) pomiędzy Polską a NRD obsadzone były z naszej strony wyłącznie przez jeźdźców LZS, ale jest to aktualnie równoznaczne z reprezentacją Polski. LZS-y rozpoczęły w tej dyscyplinie planową pracę wyszkoleniową, zakładając odpowiednie sekcje przy stadninach państwowych — i już mogą poszczycić się dwoma międzynarodowymi sukcesami.

Jeździectwo jest sportem wymagającym sporego okresu czasu, jeśli idzie o przygotowanie konia i jeźdźca. Jest to sport, w którym Polacy mają dużą tradycję. Jeśli więc znalazła się grupa amatorów tego sportu, wykazując się już obecnie pewną pracą, nastąpi chyba pełne poparcie tej działalności ze strony kierownictwa naszego sportu. Idzie nam w tej chwili m. in. o zwiększenie kontaktów międzynarodowych i to nie tylko na krajowym terenie.

Za rok nadarza się doskonała ku temu okazja. Jeździeckie konkurencje olimpijskie odbędą się w Szwecji, u naszego nadbałtyckiego sąsiada. Nie powinno zabraknąć polskich jeźdźców na sztokholmskich torach, nawet jeśli miałaby to być dla nich próba, z której powrócą bez medali. Nie stawiajmy im od razu takich wymagań.

Rekordową ilość bezbłędnych rozwiązań przyniósł konkurs V Konkurs PKOl na odgadnięcie wyników piłkarskich. 11 trafnych odpowiedzi przyniosło ich autorom po blisko 43.200 zł. Po prawie 1.125 zł otrzymało 282 autorów odpowiedzi z jednym błędem.

V Konkurs PKOl nazwano „konkursem na raty". Wskutek bowiem przełożenia części spotkań II ligi trzeba było aż 3 niedziel, aby odbyć wszystkie przewidziane „programem" konkursu mecze. Ale to jest rzecz znana, wiadomo, iż nikomu to się nie spodobało. Najważniejszym wnioskiem z V Konkursu jest postanowienie organizatorów, iż do przyszłych konkursów brane będą pod uwagę tylko te mecze, które odbędą się w określonym datą konkursu dniu. Innymi słowy — „rat" więcej nie będzie.

Ubiegły tydzień przyniósł z sobą narady sportowe. Zebrali się w Warszawie trenerzy hokejowi oraz działacze i trenerzy bokserscy. Pierwsi dyskutowali o wielu sprawach wyszkoleniowych i organizacyjnych, kończąc rzeczową dyskusję wysunięciem kandydatów do nowej Rady Trenerów. W jej skład weszli powołani przez Prezydium SHL GKKF: Wirkus-Kiro, Palus, Przeździecki, Metternich, Csorich, Burda, Kasprzycki, Wołkowski i Bechacki. Drudzy oceniali stan naszego zespołu w tegorocznych Mistrzostwach Europy.

Narady i dyskusje, wymiana zdań i poglądów, zespołowa ocena różnych wydarzeń w naszym sporcie — to bardzo istotna forma pracy ruchu sportowego. Nikomu to nie zaszkodzi, jeśli tych narad i dyskusji sportowych będzie więcej niż dotychczas.

STER.

Siedem dni w cyfrach

TENIS. Mistrzostwa Polski w Poznaniu. Wyniki finałów: Jędrzejowska — Ryczkówna 6:4, 8:6; Radzio — Licis 6:2, 2:6, 3:6, 6:1, 6:4; Radzio, Piątek — Tłoczyński, Kramer 7:5, 6:0, 6:2; Jędrzejowska, Popławska — Rudowska, Ryczkówna 6:2, 2:6, 6:1. **KOLARSTWO.** Tytuł torowego mistrza Polski w sprincie zdobył Grundman — 12,6 przed Zającem. Wyścig pasmem Gór Świętokrzyskich (126 km): 1) Królak 3:16:46, 2. Waliszewski 3:16:58, drużynowo: 1. CWKS I. Szosowe mistrzostwa CRZZ (160 km) w Zielonej Górze: -1. Pre

Wcześnie musi zacząć kto mistrzem chce zostać

Kazio Grudzień i Staś Bucki nieśmiało otworzyli drzwi. Po chwili nabrali odwagi i jako jedni z pierwszych zgłosili do rozgrywek Młodą Gwardię oraz Chodkiewiczankę.

Gorączkowo pracował sztab lekarzy, aby w ciągu jednego popołudnia przebadać całą „armię" chłopców.

W pokoju panowała cisza, jak makiem zasiał. Boguś kończył przygotowania do prasówki szkolnej, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie na plik gazet. Przeglądał teraz wiadomości sportowe. Nagle jasnoniebieskie oczy błysnęły radośnie. Chłopiec szepnął swemu sąsiadowi coś o ciekawym turnieju piłkarskim i zaczytał się po uszy.

— Pokaż, niech ja też zobaczę!

— No, masz, wyraźnie jest napisane: turniej drużyn „dzikich" — odpowiedział podnieconym z wrażenia głosem, podsuwając niemal pod nos koledze numer „Echa Krakowskiego". — Widzisz ten duży tytuł: „Szukamy następców Jurowicza, Gracza, Cieślika i Parpana". A tu regulamin rozgrywek. Wiek 13—16 lat.

— Doskonale! To w sam raz dla nas.

— Turniej „dzikich"?

— Tak. To znaczy zespołów niezrzeszonych w żadnym kole sportowym. Nazwa ta nie ma nic wspólnego z dzikusami. Chodź prędko, zgłosimy naszych chłopaków, a później zastanowimy się nad zmontowaniem najsilniejszej „paczki".

Wkrótce drużyna Bogusława Jaworskiego — Pogoń Grzegórzki — znalazła się na liście uczestników. Pośpiech okazał się słuszny, gdyż wiadomość o rozgrywkach obiegła lotem błyskawicy wszystkie place, dzielnice oraz błonia krakowskie, ulubione miejsca tradycyjnych meczy „dzikich" zespołów. Wszyscy chcieli spróbować sił w wielkim przedfestiwalowym turnieju organizowanym przez dział sportowy „Echa Krakowskiego" i Radę Okręgową ZS Start. Chłopcy dosłownie pchali się przysłowiowymi „drzwiami i oknami". Do rozgrywek stanęło 128 drużyn czyli ponad 1.500 młodych piłkarzy.

W piękne, pogodne dni, jakich na ogół poskąpiła nam w tym roku natura, przez trzy tygodnie rozgrywali malcy spotkania, stanowiące dla nich ogromne przeżycie. Ileż radości malowało się na ich twarzach, ileż ambicji wkładali do gry i z jakim sercem walczyli o piłkę! Po przegranym meczu niejeden z chłopców uronił łezkę, niejeden rozkleił się i rozpłakał na dobre. Nikt jednak nie czuł zawiści. Zachowywali się jak prawdziwi sportowcy, umiejąc zwyciężać i przegrywać. Czasem tylko w głębi serca zostało postanowienie: musimy solidniej trenować, aby w następnym roku spisać się lepiej.

Kibiców, obserwujących ładne zagrania chłopców ogarniała otucha. Niejeden pokiwał z uznaniem głową, niejeden przypomniał sobie, jak to przed laty w podobnych zespołach grali bracia Rożankowscy, Jabłońscy, Parpanowie, Kohut czy Szczurek, jak na łąkach na Azorach pięknymi paradami popisywał się Jurowicz, a na Grzegórzkach „Messu" Gracz ogrywał rówieśników. Takie „dzikie" drużyny były kuźnią talentów, rozwijanych później w klubach sportowych. Żywe zainteresowanie publiczności wypływało z troski o przyszłość krakowskiego piłkarstwa. Widziała ona w plejadzie kilkunastoletnich chłopców, grających w różnych „Huraganach", „Parcelankach", „Skwerkach", „Orlach", „Zyblikiewiczankach" i innych „dzikich" zespołach, następców obecnych ligowców. Toteż szczelnie wypełnia się trybuna stadionu Cracovii kilkutysięczną publicznością oglądającą końcowy akord tej imprezy.

Dla finalistów był to najpiękniejszy dzień. Rozentuzjazmowani widzowie, operatorzy Polskiej Kroniki Filmowej, sprawozdawcy Polskiego Radia, cały „batalion" dziennikarzy, a przede

Fragment z zawodów Huragan (Technikum Mechaniczne) — Żużel. W białej koszulce Edek Gunia, kapitan Huraganu i jeden z najlepszych piłkarzy turnieju.

Mimo nierównego wzrostu z równą ambicją walczono o piłkę podczas ćwierćfinałowego meczu Wolanka — Pogoń.

Chłopcy z placu Zgoda (Podgórze) zajęli w rozgrywkach pierwsze miejsce, wygrywając w finale z Wolanką 2:0.

Dla dziewcząt chłopcy przygotowali tablicki z nazwami drużyn. Oprócz Krupniczanki, Chodakiewczanki, Grobli, Prądnicznanki spotykało się zespoły o wiosennej brzmieniu, jak Turbo, Camera, Milano i in. Pomysłowość w tym bierzmu była wielka

wszystkim równiutkie, szmaragdowo-zielone prawdziwie lęgowe boisko — to jakby obraz z krainy baśni.

Atmosfera podczas spotkań finałowych gorąca niczym na międzynarodowym meczu. Publiczność dopingowała małych walczących o czymat. Zwycięską rękę wyzwił chłopcy z placu Zgody (Prądnicze), zajmując pierwsze miejsce przed Wolanką (Wola Duchacka). Hurraganem (Technikum Mechaniczne) i Prądniczanką II (Prądnik Czerwony). Wielu wykazało prawdziwy samorodny talent piłkarski. Jak zapewniają działacze i trenerzy ZS Start, zostaną oni otoczeni troskliwą opieką. Żaden talent nie zmarnuje się.

Dla najlepszych 8 zespołów utworzona zostanie grzy Radzie Okręgowej ZS Start liga drużyn „dzikich". Wiadomość te przyjęli chłopcy z wielkim zadowoleniem, tym bardziej, że zatrzymają nadal swe pomysłowe nazwy.

Dla uczestników rozgrywek tumiej minął jak z bicza strzelił. Nie było to ostatnia tego rodzaju impreza. Oczekujemy następnej w przyszłym roku, biąc również większego zainteresowania „dzikimi" drużynami ze strony Wojewódzkiej Rady Trenerów i Sekcji Piłki Nożnej Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej

ANTONI ŚLUSARCZYK
Zdjęcia: W. PAWŁOWSKI

Kapitan Zgody, Wiesiek Kalin, wtrzymuje nagrody dla zespołu

Jak strzelać bramki?

PETEREK TEŻ ZACZĄŁ OD SZMACIANKI

Teodor Peterek w wolnych od pracy chwilach z przyjemnością czyta prasę sportową.

Fot. W. Pawłowski

Teodor Peterek zaczął swą karierę piłkarską od kopania szmacianki na Targowisku w Świętochłowicach. Później, przez długie lata, kierował atakiem chorzowskiego Ruchu i reprezentacji, mając na swym koncie wiele zdobytych bramek. Obecnie pracuje jako kasjer w Hucie Batory, będąc zarazem trenerem trzeciej drużyny Stali w Nowym Bytomiu.

Pamiętam — mówi Peterek — kiedy w roku 1931 po raz pierwszy włożyłem koszulkę z Białym Orłem. Było to w międzypaństwowym meczu Polska — Rumunia w Warszawie. Grałem niezaczególnie i po przerwie zostałem wymieniony. Dębiał się wypadł więc pomyślnie, byłem stremowany, mecz — jak to się mówi — mnie wymógł". Po zawodach kapitan sportowy — Lula, widząc moje przygnębienie, dodał kilka słów otuchy, pokiepał przyjacielsko po plecach, zalecając dalszy systematyczny trening. Wkrótce zostałem wystawiony do drugiej drużyny na mecz z Łotwą.

Przeciw Łotyszom wystąpiliśmy w składzie: Dembicki, Kaczmarek, Kaliszka, Szczepaniak, Szaller, Wypijewski, Lyrakowski (obecny nazwisko p. o. trenera), Peterek, Pazurek i i Wodarz. Wygraliśmy 8:2 przy czym najprzyjemniejszy moment przeżyłem po strzeleniu trzeciej bramki karnego, podyktowanego przez sędziego Kivadze (Rumunia) za faul na Wypijewskim. Tak zwyliłem bramkarza Łotyszów Lardinca, że po strzale znalazł się w jednym rogu bramki, a piłka w drugim. Gratulacje mi po meczu strzelec, odwiedzeni, że jeszcze nikt go tak „nie wystrzelał na futbal".

Doskonale pamiętam mecz z Czechami w roku 1933, kiedy po raz pierwszy Ruch zdobył tytuł mistrza Polski. Przeciwko Czechom, bez przytomnego strzał Malczyka przyniósł bialoczerwonym zwycięstwo. Na 4 min. przed końcem Kowalów Wodarz strzelił w słupek, a nadbiegający Urban wyskał zwycięską bramkę.

Decydującą o wyniku meczu bramkę strzeliłem w spotkanie z niemiecką drużyną Fortuna Duesseldorf, wygranym 1:3. Takim samym rezultatem zakończyli się mecz Ruchu z FC Dresden, gdzie brałi reprezentacyjny bramkarz Niemiec — Kress, mający zwyczaj wychodzenia daleko w pole. Kahlenem na bombę z 45 m i od tego momentu zaś na zbuńcie ale opanował „bodły". Wygrywamy 1:3.

Trzeciego meczem było niezapomniane spotkanie na Olimpiadzie w Berlinie. Walczyliśmy wtedy o trzecie miejsce z Norwegią i mimo prowadzenia w pierwszej Wodarza przegrywamy 2:3. Warzyskie trzy bramki zdobyli Norwegowie a zaprał swego najlepszego zawodnika — Brzuzdzia (poprzednio wał kontuzjowanego w meczu z Anglią 1933 r.).

— Kto był dla pana wzorem w sporcie piłkarskim?

Trenowałem początkowo w jednych drużyn Śląsk Świętochłowice i pierwszym nauczycielem w piłce nożnej, na którego gre wzorowałem się, był Stanisława Cabery (pseud. na Beim Pilk), grający wtedy w pierwszej drużynie. Wzorem napastnika był także A. Orda, a z innych okręgów Stalliski (Warta), Kotula i Kamek (Cracovia), z zagranicznych nad Stabiar (Austria).

— Których z napastników uważa pan dziś za najlepszych pod względem umiejętności strzelania?

— Cieślika, Brzeberzego, Kowala i Ankiela.

— Jak powinien wyglądać trening naszych piłkarzy?

— W pierwszym rzędzie należy zaopatrzować się jak najwięcej kwalifikacji piłkarskiej. We prosto powinni kazać się z piłką, aby opanowanie się nie przedstawiało żadnych trudności. Ponadto mamy ćwiczyć strzały do bramki w określone cele i zaszyć się wyjścia w gre. Najważniejszy zaś pozostają dalej zawodniczych biegów.

Rozmawiał A. B.

POCHWAŁA i PRZESTROGA

Wszyscy czytający lekkoatletyki z zadowoleniem zanotowali wynik Grabowskiego w skoku w dal, osiągnięty na międzynarodowych zawodach w Warszawie. Prasa sportowa podkreśliła wielką pracę tego zawodnika, która pozwoliła mu po przebyciu kontuzji osiągnąć taki rezultat.

Swój najlepszy wynik Grabowski osiągnął też przed Olimpiadą w 1932 r. Na Olimpiadzie nie powtórzył wyniku, a później przyszła kontuzja stawu kolanowego. Badania wykazały uszkodzenie łękotki i zaistniała konieczność operacji. Grabowski poddał się zabiegowi, który potwierdził rozpoznanie.

Po wyzdrowieniu pracował przeszło dwa lata nad dojściem do wyniku. Przez dwa lata startował, przezwyciężając z reguły na większych zawodach, trzeźnie patrząc, jak młodzi koledzy uzyskują coraz to lepsze wyniki, podczas gdy on skacze pół metra mniej niż przed kontuzją.

Grabowski zaczynał zęby, trenował i stale startował, obmyślając sposoby pokonywania do formy. Próbował tak zwanych sposobów, jak przejście na odbijanie się z drugiej nogi. Mimo wysiłków — poprawy nie było, odjł zmiana nogi podążała za sobą zmianę pracy kolejnym górnych i tułowia.

Trenował jednak dalej i doczekał się wreszcie sukcesu. Z najlepszych wyników w Europie. Za tyle pracy i za ciężką walkę należy się Grabowskiemu uznanie.

Jest jednak i druga strona medalu, która mimo wszystko nie zmniejsza uległości Grabowskiego. Koledzy lekarze informowali mnie, że po zabiegu operacyjnym o całkowicie pomyślnym wyniku zazwyczaj ten nie wypełniał nakazów zaleceń lekarskich. Bał się bólu i nie rehabilitował całkowicie mięśni. Wierzył, że bez tych zalecanych ćwiczeń też będzie dobrze. Liczył na to, że powrót do treningu będzie powrotem do wyników.

Medycyna nie może wyrokować o nie przeszłych po prostu dalego, że nie ma dwóch takich jednakowych. Przebieg chorobowe i rekonwalescencje, zachodzące zdawałoby się w jednakowych wypadkach, często różnią się swoim przebiegiem. Dlatego nie mogę twierdzić na pewno, że ten brak systematycznego po operacyjnych ćwiczeń leczniczych w szpitalu kazał Grabowskiemu czekać na wyniki przez dwa lata. Wiemy jednak, że w przypadkach uszkodzenia łękotki, chorą nogę operuje się oszczędnie. Następnie zanika mięśni, a szczególnie łatwo ulegają zaniedbaniu mięśnie udowe. Jeżeli napięć się po operacji nie rozpocznie się pierwszych ćwiczeń, powrót do normy jest bardzo trudny i dlatego, gdy uczytałem wynik Grabowskiego pomyślałem: „Brawo, Grabowski! Ale gdybyś bardziej słuchał lekarzom, nie musiałbyś czekać tak długo na powrót do wyników!"

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

NIESPODZIANKA W CIĘŻARACH

— Na sztandze 145 kg — ogłosił spiker. Podejdzie Tauchner — Austria.

Była to konkurencja w wadze średniej, w podrzucie. Austriak miał wykonać trzeci bój, od którego zależał wynik ostateczny. W razie gdyby podrzut się udał, reprezentant Austrii miałby w trójboju tę samą ilość kg co Polak Bochenek — 357,5. Ponieważ jednak Tauchner był lżejszy od Polaka o 4,9 kg — zostałby w tym wypadku zwycięzcą.

Stalowa lśniąca sztanga leży nieruchomo na drewnianym podium. Tauchner wychodzi wyraźnie zdenerwowany. Koncentruje się dość długo, głęboko oddycha. Na sali panuje kompletna cisza. Wreszcie Austriak

— Wygrałeś! Byłeś lepszy. Gratuluję ci zwycięstwa — mówi Tauchner (z prawej) do Bochenka.

zbliża się do sztangi, powoli pochyla się, chwyta lewą ręką, potem prawą — i podrywa do góry. Pierwszą fazę podrzutu wykonuje dobrze, natomiast w drugiej sztanga przestaje być posłuszna jego woli i mięśniom. Bój spalony! Sztanga zawadza o szyję zawodnika i z łomotem wali się na deski. Do Tauchnera doskakuje mistrz Europy Höibl i chwyta go w pół. Tauchner ze łzami w oczach uderza się pięścią w szczękę, jakby chciał się sam znokautować. Konkurencję wygrał Bochenek przewagą 5 kg.

Dobrze, ale dlaczego Tauchner wyetepował w wadze średniej? Przecież zawodnik ten normalnie walczy w wadze lekkiej. Otóż Austriacy, którzy przyjechali do nas — jak to się mówi — „na pewniaka" i liczyli na „murowaną" wygraną, pozwolili sobie na taktyczne posunięcie, a mianowicie przeniesli Tauchnera z wagi lekkiej do średniej (licząc, że i tutaj wygra), a w lekkiej wystawili Brockela, walczącego normalnie w średniej. Cóż się okazało? Przegrał i Tauchner i Brockel...

Gdyby natomiast doskonały Tauchner walczył w lekkiej, prawdopodobnie wygrałby z Czepulkowskim i Austriacy przegrałby cały mecz tylko 3:4. 11 rekordów Polski, 3 rekordy wyrównane, a co najważniejsze wspaniałe zwycięstwo 5:2 nad drużynowym wicemistrzem Europy — oto bilans naszego spotkania w podnoszeniu ciężarów z Austrią.

Reprezentanci nasi udowodnili, że sumienną pracą, ambicją i wytrwałością można dojść do wyników, które dziś postawiły ich w czołówce Europy. Austria, która na ostatnich mistrzostwach świata w Wiedniu zajęła drużynowo II miejsce w Europie po ZSRR, kraj — mający tak stare i bogate tradycje w sporcie ciężkoatletycznym — został przez Polskę wyraźnie i zdecydowanie pokonany 5:2!

Nie wolno bagatelizować tego cennego sukcesu. Nasze władze sportowe powinny wyciągnąć właściwe wnioski z postawy i wyników naszych ciężarowców. Dziś już nie można pomijać ich kandydatur na Olimpiadę, gdyż w każdej wadze (za wyjątkiem ciężkiej) mają realne szanse zajęcia od II do V miejsca (które są punktowane!). A chyba w niewielu dyscyplinach sportu mamy podobne możliwości.

Takie wyniki jak 340 kg Czepułkowskiego w trójboju w wadze lekkiej — to już nie bagatelka. W meczu USA — ZSRR, a więc dwóch największych potęg w podnoszeniu ciężarów, Amerykanie Pitman w wadze lekkiej uzyskał 342,5 kg. Nie należy przy tym zapominać, że możliwości Czepułkowskiego są bardzo bogate. Wynik Białasa w trójboju — 382,5 kg również ma swoją wymowę.

— Gratuluję wam zwycięstwa — mówił kierownik drużyny austriackiej, przewodniczący austriackiego związku ciężkoatletycznego. Wunderer — Macie świetną drużynę, drużynę przyszłości. Uważam, że pokonacie zarówno Szwecję jak i Włochy. Powinniście mieć jak najwięcej kontaktów międzynarodowych, gdyż sądzę, że macie się czym pochwalić. Jesteście sta-

Kierownik drużyny austriackiej Wunderer składuje wyniki. — Niedobrze! Przegrywamy mecz... Pierwszy z lewej Franz Höibl, obok niego stoi masażysta drużyny. Wodą „pokrzepia" się Wimezal (waga półciężka).

Jan Czepułkowski w momencie wykonywania rwania (165 kg). Startował ponadto ważący 82 kg, a każdy krążek po 20 kg.

rym fachowcem, już 25 lat pracuję w sporcie ciężkoatletycznym i właśnie teraz widzę piękne perspektywy w przyszłości. Najbardziej podobali mi się: Zieliński, Czepułkowski, Białas i Rogulski. Spotkanie z wami i pobyt w Polsce zaliczam do jednych z najprzyjemniejszych w swoim życiu. Powiemy wszystkim sportowcom austriackim, żeby z Polakami starali się utrzymać jak najbliższe kontakty sportowe.

— Przydałby się nam jeszcze taki zawodnik jak wasz Höibl — wtrącił naczelnik Szpringer z GKKF.

— Wiem. To nasze oczko w głowie. Bardzo na niego liczymy w przyszłych mistrzostwach świata. Może z czasem odkryjecie u siebie taki talent, o wadze około 120 kg.

Franz Höibl waży „tylko" 123,4 kg, ale nie jest bynajmniej jakimś wynaturzonym olbrzymem w rodzaju Amerykanina Paula Andersona. Höibl — to piękny mężczyzna, który zawróciłby głowę wszystkim szczęśliwiarkom. Wysoki, z bujną ciemną czupryną, o klasycznych rysach twarzy. Uzyskał on tylko „skromny" wynik 420,5 kg w trójboju, a w wyciskaniu ustanowił rekord Austrii — 141 kg.

W drużynie polskiej wszyscy zawodnicy zasłużyli na pochwałę. Na największą — naturalnie Zieliński, który ustanowił 4 rekordy Polski i Czepułkowski, którego wynik jest najbardziej wartościowy. Z Austriaków najlepszymi technikami okazali się Tauchner i Herbert Gruber. Organizacja meczu (PiTS), zachowanie się publiczności i ogólna atmosfera — bez zarzutu. Była to naprawdę ładna i emocjonująca impreza, na którą patrzyło się z prawdziwą przyjemnością.

Z. DALL

Zajęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

W. koguciа: 1) Gruber (A) — 377,5 kg, 2) Rusinowicz (P) — 377,5 kg — rek. Polski (82,5 + 82,5 + 112).

W. piórkowa: 1) Zieliński (P) 410,0 kg — rek. Polski (92,5 — rek. Polski + 97,5 — rek. Polski + 130 — rek. Polski!), 2) Fuchs (A) — 387,5 kg.

W. lekka: 1) Czepułkowski (P) — 340,0 kg — rek. Polski (102,5 + 105 + 132,5 — rek. Polski), 2) Brockel (A) — 330,0 kg.

W średnia: 1) Bochenek (P) — 357,5 kg (115,5 + 105 + 140), 2) Tauchner (A) 352,5 kg.

W. półciężka: 1) Białas (P) — 382,5 kg — rek. Polski (115 + 137,5 — rek. Polski + 130), 2) Wimezal (A) — 377,5 kg.

W. lekkociężka: 1) Rogulski (P) — 385,0 kg — rek. Polski (120 — rek. Polski + 115 + 150), 2) Plenner (A) — 370,0 kg.

W. ciężka: 1) Höibl (A) — 435,5 kg (161 + 137,5 + 156), 2) Witucki (P) — 355,0 kg.

NA AVTENIE

● 23-letnia Galina Jermolenko (ZSRR) poprawiła rekord świata w biegu na 80 m pł o 1/10 sek. uzyskując czas 10,8 sek. Poprzedni rekord należał do Australijki Strickland — de la Hunty i ustanowiony został w czasie igrzysk olimpijskich w Helsinkach. Rekord ten uważany był wówczas za jeden z najlepszych, gdyż Australijka poprawiła rekord doskonałej Holenderki Blankers-Koen, która przebiegała 100 m w 11,7 sek., a w dal miała wynik 6,25 m. O wysokim poziomie płotkarek radzieckich świadczy fakt, że już w sierpniu ubiegłego roku Maria Gołubnicząja wyrównała rekord świata Australijki de la Hunty (10,8 sek.). Już dziś wręcz rewelacyjnie zapowiada się połedynek Jermolenko — de la Hunty na II Międzynarodowych Igrzyskach w Warszawie.

● Dwa nowe, wspaniałe rekordy krajowe ustanowili sprinterzy radzieccy. Z. Safronowa przebiegła 100 m w 23,7 sek — zaledwie o 1/10 sek. gorzej od rekordu Europy Stanisławy Walasiewiczówny. B. Tokariew na tym samym dystansie uzyskał czas 20,8 sek. Wynik ten jest o 8/10 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu Ardaliona Ignatiewa i zaledwie 1/10 sek. gorszy od rekordu Europy Półniemca Harry (Niemcy). W Sliwicach (ZSRR) uzyskał w skoku wzwyż wysokość 201 cm. Silbin jest drugim — za Blażejewiczem skoczkiem Związku Radzieckiego — przekraczającym granicę 2 metrów.

● Czechosłowak Karol Merta znów poprawił rekord krajowy w rzucie dyskiem wynikiem 54,31 m.

● Pierwszym Węgrem, który przekroczył w pchnięciu kulą granicę 16 metrów, jest Mihajtyi (16,03 m).

KOMENTARZ PIŁKARSKI

22 lipca — Węgrzy na Stadionie Centralnym

Druga seria ważniejszych spotkań międzynarodowych naszych piłkarzy nie przyniosła nam sukcesów. Słowaczka Gol przegrała obie mecze w Rumunii 2:3 w Cluj ze Stilnta (3 miejsce w lidze) i 1:3 w Timisoarze z Lokomotiv (10 miejsce w lidze). A więc porównanie piłkarstwa rumuńskiego z polskim, jakie nasuwało w ostatnich tygodniach, nie wypadło dla nas korzystnie. Okazuje się, że Rumuni poczynili większe postępy.

Również drugi nasz południowy sąsiad — Czechosłowacja — ma ostatnio do zanotowania cenne sukcesy. Oba jej zespoły, praski UDA i bratysławski Slovan, zakwalifikowały się do półfinałów klubowego Pucharu Środkowej Europy i jedna z tych drużyn znajdzie się w finale, ponieważ starcia „bratobójczy" półfinał.

W najbliższą niedzielę wypełniony Stadion Wojska Polskiego będzie widzem po raz ostatni terenem wielkiego spotkania międzynarodowego. Reprezentacja Warszawy spotka się z Helsinkami i oczekujemy naszego zdecydowanego zwycięstwa (choć ostatnio Finlandia przyjęła w Kopenhadze z Danią tylko 1:2).

22 lipca na otwarciu Stadionu Centralnego Tu Cya. widzów sobaczy wielki mecz Węgrzy — Budapeszt. Węgrzy przyjadą prawdopodobnie w bardzo silnym składzie (na pewno silniejszym od ostatniej już reprezentacji Budapeszte na Zaprzu warszawskiej). Będzie to godne otwarcie pięknego stadionu. O ile pamięć Helsinkom możemy zbagatelizowałość ze składem i grobowość ewentualnych zmian, że spodziewamy się, że w Węgrzami zagra właściwie najlepsza reprezentacja Polski. (ij)

Czy złowimy w siatkę medal na II M.I.S.M.

Od dobrych paru lat nie szczędziliśmy trudów, aby wiosenne reprezentacyjnemu zespołowi siatkarek Dwukrotnie wicemistrzyni Europy i wicemistrzyni świata nie daly nam trzeźwą powodów do osirzasjącej krytyki. Ilekroć wyjeżdżały na poważniejsze zawody, zawsze byliśmy pewni, że reprezentowany przez nie wynik poziom gry i ambitna postawa w walce, muszą przynieść sukcesy. Z tych też względów zaniepokoiły nas wiadomości, że przed nastawieniem zgnieliany je przed wyjazdem do Bukaresztu na mistrzostwa Europy.

Niestety, w zupełnie innym nastroju wyjechała nam powietrze je w Warszawie. Utrata tytułu wicemistrzowskiego i zajęcie III miejsca, ostatecznie nie jest jeszcze powodem do rozpaczy, ale stokroć gorszy zawód sprawiły nam siatkarki swoją słabiutką grą, która — jak się obawialiśmy — przy niekiem niebezpiecznej choroby, jaka nawiedziła i drażyć poczęła zdrowy dotychczas organizm naszej reprezentacji.

Reprezentacyjny zespół siatkarek w dniach poprzednich wyjazdu zawsze stanowił zgrany i rozumiejący się kolektyw. W drużynie panowała ogół harmonia, a wysoka ofiarność i zdyscyplinowanie i żadne nie wywyższała się ponad którąś z koleżanek i dla nagłe, kiedy gra poszła o najwyższą stawkę. Wiedy wyżej wymienione cechy powinny być w Bukareszcie dostrzeżone, nie było w tym organizmie szczęło pauć.

Spodziewamy się, iż nieporozumienia, które — jak dosłło do naszej wiadomości — miały miejsce w drużynie bukareszt, zniknęły jak najszybciej. Nasze reprezentacyjne siatkarki przez Siatkówki OKKF

Przyjemnie zawędzi się o przeszłych i przyszłych wydarzeniach sportowych. Rozmawiając z red. Wiesławem Szczerbickim, dziennikarzem, który będzie prawie wszystkie powojenne najważniejsze imprezy międzynarodowe w siatkówce, trudno nie zabarcyć o turniej bukareszteński i czekający nas na II MISM.

— Drużyna nasze były w Bukareszcie nie do poznania — mówi red. Szczerbicki. — Tak słaba grającej reprezentacji siatkarek jeszcze nie widziałem. Zespół sienowił po prostu zlepek indywidualistek, grających bez wyjść bez zasłuchy, bez ambicji, bez drużyny. Która zdobyła w Moskwie tytuł wicemistrza świata.

Słaba gra siatkarek w Bukareszcie dowodzi że przed turniejem II MISM trzeba będzie solidnie popracować nad doprowadzeniem kobiecej reprezentacji do formy. Nie wiem, czy w tak krótkim czasie to trudne zadanie trenerowi się uda i dlatego należy zachować daleko posuniętą ostrożność w zbyt optymistycznych horoskopów.

O wiele różnej przedstawia się sprawa meskiej reprezentacji — ciągnie dalej red. Szczerbicki. — W Bukareszcie chłopcy wszyscy zaciegle, grali „jeden" i widać było, że stanowią zgrany zespół.

Do ciężkich spotkań II MISM reprezentację polskich siatkarek poprowadzi doświadczony kapitan zespołu 28-krotnie reprezentantka naszych barw — Krystyna Hajdeówna. Postobiejmy jej wypowiedzi na temat przygotowań swojej i ewentualnych szans w turnieju.

— W Bukareszcie rzeczywiście grałyśmy poniżej naszych możliwości — mówi Hajdeówna. — W drużynie jakoś nie się nie kleiło, a co gorsza, byłyśmy nieodpowiednio przygotowane do tego ciężkiego turnieju. Do mistrzostw świata w Moskwie przygotowanie rozpoczęłyśmy już w zimie, na 5 miesięcy przed ich rozpoczęciem. Czasu więc na zgranie się zespołu niejmy wówczas sporo. W tym roku było, niestety, inaczej. W ciągu 3 miesiące, częściowo w niekompletnym składzie (wyjazd zawodniczek CBZZ do Francji), trudno było o planowe przygotowania i m. in. do sił niezadowalająca lekarska. W Bukareszcie stwierdzony dużą szansę, że dybyśmy tam były w „mokiewiczki" formie, z pewnością przywiozłybyśmy do kraju tytuł wicemistrzowski.

A może w turnieju sierpniowym zademonstrujecie nam tę wymarzoną „mokiewiczki" formę? — pytam.

— Ziobimy wszystko, na co nas będzie stać, aby podreperować mocno nadszarpniętą reputację. Zadanie będzie bardzo trudne. Do Warszawy zjadą czołowe drużyny świata, prawdopodobnie w najsilniejszych składach.

Do turnieju przygotowujemy się bardzo solidnie. Montujemy teraz nowe pierwszą szóstkę, której wartość bojową — jestem przekonana — nic będzie daleko odbiegać od dotychczasowej. Szczególnie cieszy mnie zapał, jaki ogarnął drużynę. Wszystkie dziewczęta o niczym innym nie myślą, tylko o rewanżu za Bukareszt.

Z bojowego obozu dziewcząt przyniesiemy się teraz do mężczyzn. Kapitan zespołu reprezentacyjnego, 68-krotny reprezentant w spotkaniach międzynarodowych, Marian Badamski, nie podziela optymizmu swojej żony. Twierdzi, że atakuje umiejętności naszej reprezentacji nie pozwalają wyjść medalowego miejsca w Europie.

— Przede wszystkim muszę zwrócić uwagę — mówi Badamski — że do Bukaresztu przyjechaliśmy mocno zmęczeni. Bezpodrenio po 7 ciężkich spotkaniach z reprezentacją Anglii 8 tygodni w Związku Radzieckim i osłabieni kontuzjami Polesczuka i Schiebe'a oraz chorobą Czerniawskiego wiec, że w Bukareszcie nie wystąpiliśmy w pełnej nie bojowej.

Teraz przed nami krótki okres przygotowań do Warszawy na II MISM w najsilniejszych składach drużyn: CSR, Rumunii, ZSRR, Bułgarii i Jugosławii. Do spotkań z nimi stanięmy lepiej przygotowani i w pełnym składzie. Trzytygodniowy obozowy trening we Wrocławiu skonsoliduje drużynę i usunie niektóre braki techniczne. Celem turnieju jest odegrać w turnieju przodującą rolę

Cieszy nas optymizm przebijający z wypowiedzi kapitanów zespołów reprezentacyjnych. Jeśli ich przewidywania znajdą w turnieju potwierdzenie, czeka nas na II MISMa wiele atrakcyjnych i trzymających spotkań, podczas których zespoły nasze z pewnością postarają się o niejedną przyjemną dla nas niespodziankę.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Jeden z radosniejszych momentów bukareszteńskich. Po zwycięskim spotkaniu z Węgrami kapitan Badamski wiąże polską flagę narodową na maszt. Stoją od lewej: Radomski, Stachowski, Adamczyk, Wolach, Wrotal i Swolmański.

TU MUSI WSZYSTKO »GRAĆ«

Za 28 dni na Stadionie Wojska Polskiego padnie pierwszy strzał startera, rozpoczynający konkurencje lekkoatletyczne II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży. Przed sekcją i a GKKFi i komisją sędziowską dużo odpowiedzialne zadanie sprawnego przeprowadzenia imprezy, która swą wielkością i znaczeniem nie ustąpi równych w historii sportu polskiego.

Przebieg ostatnich zawodów o Memoriał płk. Ignacego Kuseckiego wzbudził pewnych niepokój. Obawa o liczny lekkoatletycznych konkurencji igrzysk nie była bezpodstawna, gdyż Memoriał miał być przecież generalną próbą przed II MISM. Dobrze więc się stało, że niedociągnięcia w pierwszym dniu zawodów spotkały się z zrozumieniem ostrą reakcją publiczności i prasy.

Jakie były przyczyny niedociągnięć? Między innymi niewłaściwe przemyślenia w obsadzie komisji sędziowskiej — powierzenie niektórym sędziom funkcji nie należących do ich specjalności. Np. przeciesienie specjalisty od skoków do komisji biegów (przy zmianie pałeczki) czy też historię z biegiem 1000 m z przeszkodami.

Konkurencje lekkoatletyczne na II MISM rozegrane będą w ciągu 1 dni od 7 do 8 sierpnia i obejmą pełny program olimpijski, w tym udział wszystkich konkurencji biegowych, skoków i rzutów (a-ko) mężczyzn i 5-boj kobiet. maraton raz chód na 30 i 50 km.

Skład komisji sędziowskiej został zmniejszony do 28 osób (na Memoriale 38). Zniesiono on funkcje inspektorów oraz ograniczono liczbę członków komisji z biegów i skoków z 4 do 3 osób. Przeprowadzono dokładną analizę składu osobowego komisji.

Przewiduje się zmianę przepisów technicznego zawodów. Edwarda Czulkowskiego — powierzenie obsługi technicznej sędziom

Po niefortunnym orzeczeniu komisji sędziowskiej w biegu na 1000 m. Schmidtowi podczas zawodów Memoriałowych zwycięstwo na 100 m. ustanowiono zostało zawodnikowi na mecie i sporządza protokół, który wędruje do zatępcy sędziego głównego, opiekującego się lekkoatletyką. Niezrozumiałe jest natomiast, dlaczego przy tak ważnych zawodach nie zdecydowano się na zastosowanie fotokomory i w razie wątpliwości zechodzi o kolejność zawodników na mecie) protokół ten podpisuje. Sędzia ten orzeczenie sędziego, a sędziowie dzielą rozbieżności, odsyła protokół wraz z załączonym do niego orzeczeniem do sędziego przeprowadzenia postępowania.

Wiele spraw jest obsługa informacyjna zawodów. Na igrzyskach zastąpuje się częściowo metodę wizualną, wprowadzając w skokach i rzutach tablice obrotowe, wskazujące numer każdego startującego zawodnika i jego wynik. Szefe tablic tablic, według modelu stosowanego na mistrzostwach Europy w Bernie, przygotowuje jedna z naszych spółdzielni.

Poza tym publiczność zdana będzie, niestety, tylko na informacje megafonowe, bowiem wielkiej tablicy, podającej natychmiast po zakończeniu konkurencji wyniki zięciu najlepszych zawodników w kolejności miejsc (obok podziału punktów) nie przewiduje się. Z rzeczywistą szkodą dla widza-zwiedzającego, odsyła protokół wraz z załączonym do niego orzeczeniem do sędziego przeprowadzenia postępowania.

Takie tablice obrotowe do ogłaszania wyników i rustach używano na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Bernie. Cyfry na zdjęciu oznaczają: 190 — wysokość poprzeczki w skoku wzwyż, 1 — seria skoków, 101 — numer zawodnika.

Wiele zawodów ma zapewnione dobre tło organizacyjne. Na igrzyskach zastąpuje się częściowo metodę wizualną, wprowadzając w skokach i rzutach tablice obrotowe, wskazujące numer każdego startującego zawodnika i jego wynik. Szefe tablic tablic, według modelu stosowanego na mistrzostwach Europy w Bernie, przygotowuje jedna z naszych spółdzielni.

»SPORTOWIEC«

● Po pięknym zwycięstwie w Henley, zasłużony mistrz sportu Teodor Kocerka uzyskał nowy sukces zwycięstwo łącząc w międzynarodowych regatach wioślarskich w Grünau pod Berlinem. Kocerka zwyciężył o 7 długości w czasie 7:38,2 min. Drugi osadowy bez sternika osada Poniatowski i Henryk Kocerka (brat) zajęła drugie miejsce przed drugą osadą polską — AZS Wrocław w czwórkach ze sternikiem. Ta osada była bez dojęcia czwarte miejsce. Drugie zwycięstwo dla nas osadnika czwórka bez sternika CWKS II osadowa.

Start naszych wioślarek w Biec (Jugosławia) przyniósł sukces naszej dwójce osadowej bez sternika Modzelewska, która uzyskała drugie miejsce za osadą rumuńską. W jedynkach Jesierska zajęła piąte, a czwórka ze sternikiem trzecie miejsce.

● Ćwierćfinałowe spotkania piłkarskie o puchar Europy (Puchar Europy) przyniosły następujące wyniki: UDA Praha — FC Bologna 4:1 i 2:2, Slovan Bratislava — Volvodina Novi Sad (83) 3:0, Voros Lobogo — Hajduk Split 6:0, Rapoed Budapeszt — Wiener Sportclub 3:2 i 1:0. W półfinałach, które rozegrane będą w najbliższą niedzielę, spotkają się dwie drużyny czeskie UDA — Slovan i Banved — prawdopodobnie z Voros Lobogo

● W lekkiej (i ręczne) o mistrzostwo świata, reprezentacja Niemieckiej Republiki Federalnej obroniła poprzedni tytuł, zwyciężając w finałowej grze reprezentację Szwajcarii 23 13 (11-7). Trzecie miejsce zajęli CSR, czwarte dopiero Szwecja (uważane przed turniejem za faworyta) 6 — Jugosławia, 6 — Saara, 7 — Austria i 6 — Francja

ST. W.

Dwa tysiące jak jeden

W dniu 1 lipca na zapleczu AWF wyrosło miasteczko: 111 dużych 20-osobowych i 26 mniejszych 10-osobowych namiotów. Zamieszkało w nich 910 roześmianych, opalonych dziewcząt i 1090 młodzieńców, których muskularne torsy przybierają barwę miedzi. To grupa sportowców - gimnastyków, którzy zjechali prawie z całej Polski, aby przygotowywać się do masowego pokazu sportowego. Przeważająca większość mieszkańców miasteczka to — studenci wyższych uczelni wychowania fizycznego lub uczniowie techników WF, ale wcale pokaźną grupę stanowią także gimnastycy zrzeszeń związkowych.

Miasteczko jest zupełnie samodzielne. W namiotach - salonach urzędują fryzjerzy, w innych słychać stukot szewskich młotków, rozlega się warkot krawieckiej maszyny. W drewnianych kioskach WSS można zaopatrzyć się w słodycze, owoce, piwo, a nawet w sportowe artykuły galanteryjne, jak trampki, koszulki, spodenki...

Tylko godzinę trwać będzie pokaz gimnastyków na otwarciu II MISM, ale gdyby zliczyć wszystkie „osobo - godziny" jakie zostały, lub zostaną poświęcone na jego przygotowanie, to otrzymalibyśmy liczbę sięgającą 500 000 godz. Etap „obozowy" jest ostatnią fazą przygotowań, ale fazą decydującą. Teraz dopiero w mniejszych lub większych grupach uczestnicy synchronizują własne ruchy z ruchami całej kolumny.

Pracowity jest dzień na przedigrzyskowym obozie. Codziennie od godziny 9 do 12.30 i od 15 do 18 na licznych boiskach AWF rozbrzmiewa muzyka. W takt melodii faluje na zielonej murawie tłum młodzieży. Co chwila orkiestra milknie — kierujący ćwiczeniem podaje przez megafon uwagi na temat zauważonych błędów i znów płyną tony: raz wolniej, raz szybciej, to w zawrotnym tempie dziarskiego mazura, albo posuwiście w takt walca czy kujawiaka. Chropowata jeszcze często mozaika ruchów, z każdym dniem, ba, z każdą godziną, nabiera harmonijnej płynności. Staje się widoczne, jak z 2 000 indywidualności wyłania się jeden zgodny, posłuszny rytmowi melodii zespół.

Tak wyglądają przygotowania dzisiaj, ale jeszcze zanim zrodziła się koncepcja scenariusza, ileż nieprzespanych nocy, długotrwałych dyskusji czy żmudnych godzin rysowania szczegółowych planów poświęcono dla każdej grupy, dla każdego ruchu. Tak zanim myśl nabrała rumieńców konkretnego planu, trzeba było dużo poświęcenia i dużo wytrwałości.

Rozmawiałem z mgr Zofią Kwaśnicową, autorką „Rytmów lekkoatletycznych", bodajże najpiękniejszej części pokazu. Trzeba naprawdę kochać sport, znać go i rozumieć, a drogą długotrwałych obserwacji wyłowić piękno i prostotę lekkoatletyki, a potem przetworzywszy obrazy w artystycznej wizji, zamknąć je w stylizowanym baletowym ujęciu.

Porozmawiajcie z mgr Mazurkiem, kierownikiem katedry sportów na WSWF w Krakowie, który reżyseruje i prowadzi najliczniejszą grupę „Budujemy" — 600 biało ubranych chłopców i 300 dziewcząt w czerwonych tunikach. W pozornie spokojnych i opanowanych słowach przebija radosna pasja człowieka, który czuje, że tworzy rzecz naprawdę dobrą.

Z zainteresowaniem oczekujemy pokazu, licząc, że zobaczymy piękne widowisko.

DONAT CZEREWACZ

Zdjęcia JÓZEF KRZYWDZIŃSKI

Jak w bojach o S.O.F. - syn zwyciężył ojca...

Na miejsca... — sześć sylwetek pochyliło się do przodu. Znieruchomiały oczy wpatrzone w odległą o 60 m metę. Strzał!

Nie, strzału nie było. Przecież to nie wielkie lekkoatletyczne zawody, a radosna sportowa zabawa — zdobywanie odznaki „SOF". Starter machnął jedynie ręką i po bieżni stadionu „Agrykoli" pomknęli biegacze.

Siedmiuset żołnierzy jednego z warszawskich oddziałów KBW wypełniło po brzegi boisko, bieżnię, skocznie i rzutnie. Niektórzy już zaawansowani technicznie, inni zupełnie surowi, stoczyli zapamiętałe walki o złotą i srebrną odznakę. Rozesłmieni żołnierze maszerowali sprawnie i karnie od jednej konkurencji do drugiej. (Bodaj to wojskowa organizacja).

— Dzisiejsza impreza to przede wszystkim zasługa naszej ZMP-owskiej organizacji. Oczywiście fachową pomocą służyli oficerowie organizatorzy sportu Frunze i Wąsikiewicz — opowiadał kierujący sprężyście całością oficer Barczyk. — Dzisiaj startuje tylko część, cóż „służba nie druzba", ale do końca tygodnia każdy z naszych żołnierzy będzie miał na piersi sportowy znaczek festiwalowy.

A więc z wojskiem wszystko w najlepszym porządku? A jak spisują się cywile?

Słońce świeci prawie prostopadle. Upał nie do zniesienia. Na boisku koledzy fotoreporters perlą się grube jak ziarna grochu krople potu.

— Dokąd jedziemy?

— Najlepiej na plażę, połączymy przyjemne z pożytecznym.

Motocykl przetnął nas w kilka chwil z ulicy Łazienkowskiej na Wał Miedzeszyński. Wchodzimy na plażę. Megafony ogłaszają w tej chwili komunikat: „Uwaga, uwaga, chętni do zdobywania odznaki „SOF" zgłoszą się do instruktorów..." — Popatrzyliśmy na siebie z kolegą: to się dopiero nazywa „miłe zaskoczenie"! Jednak w momencie później mina nam nieco zrzedła. To nie takie łatwe z piłsudczykowskiego trzydziestokilkuletniego ciała wydobyć instruktora. Jak go odróżnić?

No, się jedno pytanie, drugie... i już po kilkocie instruktorzy dowiedzieli znana dynkobelka Dobrzańska. Na niebieskiej sportowej koszulce emblemat „Instruktor". Przystępujemy więc do pracy.

— Czy duża frekwencja?

— Gorąco...

Przyłączam się skwapliwie, się nie rezygnuję z otrzymania bardziej konkretnej odpowiedzi i ponawiam zapytanie.

— Właśnie mówię — kończy rozpoczęte poprzednio zdanie instruktor Dobrzańska — chętnych jest tak wielu, że od ich nadmiaru robi się nam podwójnie gorąco. Za chwilę zaczynamy z nową grupą.

Zajmujemy dogodną pozycję do obserwacji. Właśnie do stolika, przy którym przyjmuję zapisy, zbliża się dwóch opalonych młodzieńców. Bardzo są do siebie podobni.

— Panowie są braćmi?

Obaj uśmiechają się niewyraźnie. Czuję, że spudłowałem.

— To mój syn — odpowiada mi starszy, wskazując wzrokiem stojącego obok.

Nie chce mi się w to po prostu uwierzyć, tak młodo wygląda ojciec.

Rozpoczyna się zdawanie norm. Wśród zdających tłumy ślicznych. Podpowiadają, obserwują, dopingują. A za wodniczy? — Takiej rozpiętości wieku jeszcze nie widziałem w żadnej dyscyplinie: Jerzy Kowalski ma lat 41 i. Zdał właśnie w tym roku do V klasy i to — jak on i duma podpowiedziała jego mama — bez żadnej trójki. Za to sędzia klasy państwowej w narciarstwie Leon Mangel ukończył dopiero... lat 36. Oczywiście obaj wypełniają normy: pierwszy na złotą, a drugi na srebrną odznakę.

Ojciec i syn Radomscy walczą ze sobą zaciekle. Osiemnastoletni Cezary jest lepszy w biegu (60 m w 7,5 sek.), a i w skoku w dal młodzieńcze są bardziej sprężyste. Wreszcie rzut kulą 5 kg. Tym razem pan Tomasz mimo swoich 47 lat nie daje za wygraną i w rezultacie syn musi uznać w tej konkurencji przewagę ojcowskiej siły. Nagrodą dla obu są dwie złote odznaki.

— To u nas na plaży jest może trochę za ciasno — korzystając z chwili wolnego czasu objaśniała instruktor Dobrzańska. — Biegi musimy przeprowadzać pojedynczo, ze względu na wąskość alejki. Kiedy odbywają się rzuty — skoczkowie muszą czekać. Jednak mimo tych trudności 600 odznak, które przekroczyły na naszą plażę Śródmiejski Zarząd ZMP, wystarczy zaledwie na kilka dni. Odznaka „chwyciła".

DECZ

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

„Zdawać czy nie zdawać" — problem nie z tej ziemi.

Dziesięcioletni Janusz Kuchcik startuje... po złotą odznakę.

To nie jest pierwszy skok w życiu 13-letniej Alicji Urbańskiej.

Jeszcze parę uwag Dobrzańskiej i kula pchnięta przez Janinę Czarnocką poleci po... normę na złotą odznakę.

To był naprawdę miły moment dla obu Radomskich: ojca Tomasza i syna Cezarego.

Biegiem na ostatnich metrach sterczegowicz Kaperzyński (na wewnętrznym torze) pokonał kolegę Czarnockiego.

Warto najpierw powtarzywać na skromnej bardziej doświadczeni, na a potem... śmiemo poprobować sił.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU.

DOOKOŁA PŁOŃSKA

Mały stadion koła Budowlanych w Płońsku buzuje od okrzyku. Na bieżni zmagało się dwóch ilustratorzy. Prowadzącemu wyścig „siedział na kilku" fotoreporter biegu Sabała z miejscowego Startu. Na 60 m przed metą nieoczekiwanie zwodniła przeszkoda i przewrócił się, a drugi wyprzedzając wpadł na niego. Obydwu leżących minął Janusz Kowalski z Warszawy, kończąc wyścig jako zwycięzca. Trasę: Płońsk — Glinno-wiec — Ciechanów — Płońsk długości 85 km przebył on w 3 godz. 45 min., uwzględniając przeciętną — 31 km/godz. Wynik ten uznać trzeba za dobry, zważywszy, że w wyścigu brali udział początkujący, nieobeznani z terenem kolarze, przewaźnie na rowerach nie przystosowanych do zawodów szosowych.

Wyścigi kolarskie w Płońsku, zorganizowane dla uczczenia V Festiwalu Młodzieży i Studentów, zgromadziły na trybunach liczną publiczność, a na starcie — zawodników z Sierpca, Raciąża, Wyszkowa, Warszawy i Płońska.

Impreza rozpoczęła się wyścigiem dla dzieci na rowerkach 2 i 3 kołowych. Konkurencja ta, w której startowało ok. 40 małych zawodników, dostarczyła widzom wiele emocji — zwłaszcza manuskim i tatusiom młodocianych uczestników. Wszystkie dzieci otrzymały na pamiątkę leśniki, a zwycięzcy — nagrody w postaci zabawek.

Podczas gdy szosowcy walczyli na trasie dookoła Płońska na stadionie rozgrywano wyścig australijski. Zwycięzcą został Piaseccki z Sierpca przed Krężlowskim i Brudzyńskim z miejscowego Startu.

Organizator imprezy — koło Startu w Płońsku, które powstało przed dwoma miesiącami — już dziś może się poszczycić osiągnięciami organizacyjnymi. W wyścigu brało jednak kilka niedociągnięć, jak np.: brak wozu z gwarancją na końcu kolumny zabierającego zawodników, którzy zrezygnowali z wyścigu. Trzeba podkreślić społeczną postawę członków sekcji motorowej Startu, którzy zapewnili obsługę wyścigu, kierując się 8 motocykli i samochód. Podziękowanie należy się lekarzowi koła dr Kamblkiej i obecnemu na zawodach dr Sawickiemu, którzy przed startem przebadali zawodników z innych miast.

Porządkowi podczas trwania imprezy nie bardzo umieli poradzić sobie z niesforną publicznością i zdjęwiła nas żalenia postawa funkcjonariuszy MO, którzy mimo prośby o pomoc nie wykazali żadnej inicjatywy.

(KI).

ILE WAŻY ANDERSON?

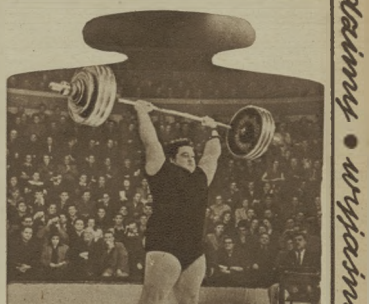

Naszego Czytelnika ob. Z. Bartelskiego z Żyrardowa zaniepokoiła rozbieżność danych, dotyczących rekordziety świata w podnoszeniu ciężarów Amerykanina Paula Andersona. Jeden zamieścił „Sportowiec" z dnia 22.V br i 23.VI. br.

Musimy przyznać, że nie oglądaliśmy tego zjawiska natury ani nie byliśmy przy jego ważeniu — toteż pisząc na ten temat korzystaliśmy z informacji pism zagranicznych.

Cytujemy za prasą zagraniczną dane Paula Andersona. Amerykański „Amateur Athlete" w Nr 4 z kwietnia br. donosił:

...Anderson, 26-letni, ważący 23-letni zawodnik, waży 300 funtów ang (136,3 kg) posiada wzrostu 6 stóp 9½cala (176,5 cm), pochodzi z Vaccon (Stan Georgia)...

Sportowe pismo francuskie „L'Equipe" w Nr 2219 z dnia 27.IV br. zamieściło artykuł, w którym podaje, że:

...Paul Anderson ma 23 lata i 170 cm wzrostu waży 126 kg i z pewnością nie może zbliżać się o tytuł najpiękniejszego atlety, ale jego wyniki wywołują olbrzymi oczarowanej widowni...".

L'Equipe Nr 2224 z dnia 2.V br., porównując Andersona z najciężsym człowiekiem świata Theo Aldeeringen (ważącym 160 kg), podaje porównanie wagi Andersona 126 i jego wzrost 176 cm.

„Idrottsbladet" sportowe pismo szwedzkie w Nr 11 z dnia 6.V. br., zamieszczając zdjęcie Andersona, podaje jego dane: 23 lata, 1,76 m wzrostu i 126 kg wagi.

„Czechosłowacky Sport" z 15 VI. br. pisze, że waga Paula Andersona waha się w granicach 120—126 kg, wzrost 176 cm.

Radzieckie czasopismo „Krwinki Sportu" z dnia 14.VI. br. podaje wyniki ciała rekordzisty świata:

...Anderson liczy dopiero 22 lata, ma wzrostu 177,5 cm, waży 125 kg, obwód klatki piersiowej w stanie spoczynku 147 cm, bicepsa 50 cm, uda — 80 cm i szyi — 54 cm".

Wreszcie „L'Equipe" nr 2261 z dnia 21.VI. br. U. już po zawodach w Monachium, donosi, że waga Andersona wynosi 132 kg.

Wg relacji otrzymanej ostatnio od monachijskiego korespondenta „Sportowca" B. Abramowicza — Anderson w dniu przybycia do klubowy ważył 126 kg natomiast po zwiększeniu wagi Anderson (ze Ameryki przechodni dziennie nie więcej niż 300 gr.) wzbudził o 6 kg.

Odpowiadamy

KTO NAJSZYBCIEJ, KTO NAJDALEJ, KTO NAJWYŻEJ...

Na prośbę wielu naszych Czytelników podajemy aktualną tabelę rekordów świata, Europy i Polski w najważniejszych konkurencjach lekkoatletycznych. Wyniki oznaczone gwiazdką nie są dotychczas zatwierdzone jako oficjalne rekordy.

	REKORD ŚWIATA		REKORD EUROPY		REKORD POLSKI	
MĘŻCZYŹNI						
100 m	J. Owens (USA)	10,2 (1936)	E. Bailey (Anglia)	10,2 (1951)	K. Kiszka	10,5 (1956)
2ոս 80 m	M. Patton (USA)	20,7 (1949)	H. Fütterer (NRF)	20,8 (1954)	Z. Stawczyk	21,2 (1949)
400 m	L. Jones (USA)	45,4* (1955)	R. Harbig (Niemcy)	46,0 (1939)	Z. Makomaski	47,7* (1955)
800 m	R. Harbig (Niemcy)	1:46,6 (1939)	R. Harbig (Niemcy)	1:46,6 (1939)	S. Lewandowski	1:56,3*5 (1955)
1000 m	A. Boysen (Norw.)	2:18,5 (1954)	A. Boysen (Norw.)	2:18,5 (1954)	S. Lewandowski	2:25,4 (1954)
1500 m	J. Landy (Australia)	3:41,8 (1954)	I. Rozsavolgyi (Węgry)	3:42,2*) (1955)	K. Potrzebowski	3:48,4 (1954)
3000 m	S. Iharos (Węgry)	7:55,6*) (1955)	S. Iharos (Węgry)	7:55,6*) (1955)	J. Chromik	8:36,0*) (1955)
5000 m	W. Kuc (ZSRR)	13:51,2 (1954)	W. Kuc (ZSRR)	13:51,2 (1954)	J. Chromik	14:14,6 (1954)
10000 m	E. Zatopek (CSR)	28:54,2 (1954)	E. Zatopek (CSR)	28:54,2 (1954)	S. Odóg	30:01,4 (1954)
110 m pł	R. Attlesey (USA)	13,5 (1950)	H. Lidman (Szwecja)	14,0 (1949)	E. Bugala	14,8 (1954)
200 m pł.	F. Wolcott (USA)	22,3 (1949)	J. Litujew (ZSRR)	23,5 (1952)	M. Piewa	25,1 (1953)
400 m pł.	J. Litujew (ZSRR)	50,4 (1953)	J. Litujew (ZSRR)	50,4 (1953)	E. Bugala	53,5 (1954)
2000 m z przesz.	P. Karvonen (Finl.)	5:47,8*) (1955)	P. Karvonen (Finl.)	5:47,8*) (1955)	J. Chromik	5:56,0 (1954)
4×100 m	USA	39,8 (1936)	Niemcy	40,1 (1939)	Reprezentacja	41,2 (1954)
4×400 m	Jamajka	3:03,9 (1952)	NRF	3:06,4 (1952)	Reprezentacja	3:13,1 (1954)
w dal	J. Owens (USA)	8,13 (1935)	L. Long (Niemcy)	7,90 (1937)	H. Grabowski	7,51 (1952)
wzwyż	W. Davis (USA)	2,12 (1953)	B. Nilsson (Szwecja)	2,11 (1954)	Z. Lewandowski	1,90 (1954)
tyczka	C. Warmerdam (USA)	4,77 (1942)	F. Denisson (Szwecja)	4,60 (1952)	W. Adamczyk	4,30*) (1955)
trójskok	F. da Silva (Brazyl.)	16,35*) (1955)	L. Szczerbakow (ZSRR)	16,23 (1953)	Z. Weinberg	15,30 (1954)
kula	P. O'Brien (USA)	18,24 (1954)	J. Skobla (CSR)	17,54 (1953)	Y. Prywer	16,29*) (1955)
dysk	F. Gordien (USA)	59,28 (1953)	F. Jansa (Węgry)	55,79 (1954)	H. Chojnacki	50,30 (1953)
oszczep	B. Held (USA)	81,74*) (1955)	J. Sidlo (Polska)	80,15 (1953)	J. Sidlo	80,15 (1953)
młot	S. Nieuszew (ZSRR)	66,05 (1954)	S. Nieuszew (ZSRR)	66,05 (1954)	J. Kuś	59,71 (1954)
10-bój	R. Johnson (USA)	7.887*) (1955)	W. Kuźniecow (ZSRR)	7.282 (1954)	W. Gierutto	6.181 (1938)
KOBIETY						
100 m	M. Jackson (Australia)	11,4 (1952)	F. Blankers-Koen (Hol.)	11,5 (1948)	S. Waliszewicz	11,6 (1957)
200 m	M. Jackson (Australia)	23,4 (1952)	S. Waliszewicz (Polska)	23,6 (1935)	S. Waliszewicz	23,6 (1935)
400 m	U. Jurewitz-Donath (NRD)	55,3*) (1954)	U. Jurewitz-Donath (NRD)	55,3*) (1954)	M. Wawrzynek	58,2 (1954)
800 m	N. Otkalenko (ZSRR)	2:04,6 (1954)	N. Otkalenko (ZSRR)	2:04,6 (1954)	B. Pestkówna	2:12,0 (1954)
80 m pł.	G. Jermolenko (ZSRR)	10,8*) (1955)	G. Jermolenko (ZSRR)	10,8*) (1955)	E. Bocian-Wagner	11,4 (1954)
4×200 m	ZSRR	93,6 (1953)	ZSRR	93,6 (1953)	Reprezentacja	47,1 (1954)
w dal	V. Williams (N. Zel.)	6,28 (1954)	F. Blankers-Koen (Hol.)	6,25 (1943)	E. Duńska-Krzesińska	6,12 (1954)
wzwyż	A. Czudina (ZSRR)	1,73 (1954)	A. Czudina (ZSRR)	1,73 (1954)	D. Adamczykowa	1,55 (1954)
kula	G. Zybina (ZSRR)	16,28 (1954)	G. Zybina (ZSRR)	16,28 (1954)	J. Konik-Klimaj	13,96 (1954)
dysk	N. Dumbadze (ZSRR)	57,04 (1952)	N. Dumbadze (ZSRR)	57,04 (1952)	J. Wajsówna	46,22 (1936)
oszczep	N. Koniajewa (ZSRR)	58,68 (1954)	N. Koniajewa (ZSRR)	58,68 (1954)	M. Ciachówna	47,71*) (1955)

MAKIETA KOMPLEKSU URZĄDZEŃ SPORTOWYCH: 1) Centralny Stadion, 2) Pływalnia, 3) Stadion dla gier sportowych, 4) Kryta hala sportowa ze sztucznym lodowiskiem.

MOSKWA BUDUJE STADION GIGANT

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

ZA rok w Moskwie odbędzie się największa w historii Związku Radzieckiego impreza sportowa — Spartakiada Narodów ZSRR. W sierpniu 1956 r. przez dwa tygodnie ulice i stadiony Moskwy będą rozbrzmiewać różnojęzycznym gwarem sportowców radzieckiej ziemi. Do Spartakiady przygotowują się pilnie sportowcy słonecznej Gruzji i lesistej Karelii, skromna młodzież Buriat-Mongolii i jasnowłosi Estończycy. Przygotowuje się szczególnie starannie stolica Kraju Rad — Moskwa, aby godnie przyjąć sportowców stu narodów.

Centralnym miejscem spartakiadowych imprez będzie nowy, największy w ZSRR stadion, położony u stóp Wzgórz Leninowskich, na Łużnikach — półwyspie otoczonym z trzech stron wodami rzeki Moskwy.

Nowobudowane urządzenia trudno nazwać stadionem. Będzie to olbrzymi kombinat sportowy, składający się z centralnego stadionu, boisk, pływalni, hali sportowej itp.

Główne miejsce w tym sportowym gigancie zajmie naturalnie centralny stadion z trybunami dla 100 tys. widzów. Wewnątrz betonowych trybun będą mieścić się szatnie, natryski, sala gimnastyczna, restauracje. Dla prasy i sprawozdawców radiowych zostanie wybudowanych kilkadziesiąt kabin. Trybuny wprawdzie nie będą kryte, ale na wypadek deszczu wszyscy widzowie będą mogli schronić się do przestronnych hal wewnątrz trybun. Obok stadionu będą się mieściły treningowe boiska i place do formowania pokazów masowych.

Pływacy otrzymają szereg nowych obiektów. Najważniejszym z nich będzie reprezentacyjna pływalnia z trybunami na 20 tys. widzów. Dwa basseny — jeden dla pływków i waterpolistów o rozmiarach 50 × 20 m i drugi mniejszy dla skoków, pozwolą na jednoczesne przeprowadzenie zawodów i rozgrywek.

W zespole urządzeń nie zabraknie również specjalnego stadionu dla gier sportowych, którego brak dotychczas w Moskwie.

Całość uzupełni wspaniała hala sportowa, która pomieści 15 tys. widzów. Przeznaczona jest ona nie tylko dla gier sportowych, ale również dla łyżwiarskich pokazów jazdy figurowej i meczów hokejowych. W każdej chwili, dzięki silnym urządzeniom chłodzącym, można tu będzie otrzymać wspaniałą taflę lodową.

Aby zrealizować te olbrzymie zamierzenia, trzeba będzie wykonać ogromną ilość różnego rodzaju prac. A więc podnieść poziom 170-hektarowego terenu o 3—4 metry, poszerzyć koryto rzeki Moskwy, przeciągnąć kilkaset kilometrów kabli, zalać asfaltem 650 tys. metrów kwadratowych terytorium, przeznaczonego na ulice i place, wybudować 200 tys. metrów sześciennych żelbetonowych konstrukcji!

Lecz zanim to się stanie, zajrzyjmy, co się dzieje na Łużnikach.

Roboty tutaj dopiero się zaczęły. Dlatego z trudem można rozpoznać wśród krętowiak rowów i wykopów zarysy przyszłych budowli. Jedynie dzisiejszego można znaleźć pierwsze fazy budowlanych robót: zakładanie fundamentów przyszłego stadionu, wylewanie pierwszych ton betonu czy umacnianie brzegów Moskwy żelbetonowymi słupami.

Na budowie nie widać prawie zupełnie ludzi. Dominują tu maszyny. Kopią one ziemię, wbijają słupy, przewożą drzewa, aby po podniesieniu terenu posadzić je w nowym miejscu.

Potężne buldożery ścinają górną warstwę żyznego gruntu, który następnie wykorzystuje się przy zakładaniu nowych skwerów i zieleńców. Całe terytorium jest pokryte siecią rur, umocowanych na drewnianych kilkunetrowych stojakach. Tymi rurami popłynie niedługo szlam, który będzie się czerpać z dna rzeki Moskwy. Dla podwyższenia poziomu całego terytorium potrzebna jest olbrzymia ilość ziemi — półtora miliona metrów sześciennych!

W budowie jest również nowa linia metro, która połączy stację „Park Kultury i Odpoczynku" z Uniwersytetem na Wzgórzach Leninowskich i będzie przebiegać akurat pod centralnym stadionem.

Wiele trudu będą musieli jeszcze włożyć budowniczowie Moskwy, aby tę dzielnicę przekształcić we wspaniały kompleks nowoczesnych urządzeń sportowych. Znając tempo budowniczych stolicy Kraju Rad, można się spodziewać, że wszystko będzie w terminie gotowe.

RYSZARD ABRAMOWICZ

...ani słowa przesady

UPADEK Z PIEDESTAŁU

Perch przebiegle czołowych bokserów zawodowych kategorii koguciej Mistrz świata, Francuz Cohen, przed kilku miesiącami zdmał szczyty w czasie tytułu amerykańskiego Winch D'Agata został pozbawiony z dubeltówki przez pewnego piekarza, z którym udał się na kolację. A teraz znów nadeszły wiadomości z Los Angeles, iż kandydat Nr 1 na mistrza świata — Meksykanin Raul Macias podobnie jak Cohen stamał szczęką. Uległ on kontuzji na skutek własnej nieostrożności i lekceważenia przeciwnika.

Macias spotkał się w Los Angeles w walce rewanżowej z Amerykaninem Billy Peacockiem. Uważał, że będzie to spacerek po ringu. Rywala się obawiał się, gdyż w marcu rozkwalifikował go w siódmej rundzie.

W Los Angeles, podczas dwóch pierwszych rund, Macias osiągnął dużą przewagę i przestał się kryć. Negle w trzecim starciu Billy przeszedł do błyskawicznego natarcia. Prawy prosty wyładowali na szczęce przeciwnika i Meksykanin runął wlecznie przed ringsiderm. Macias nie odpoczął, lecz podjerzał się natychmiast. Widać się w ostrą wymianę ciosów, otrzymał silne uderzenie w szczękę i tym razem musiał skapitulować.

Raul Macias na ramionach wielbicieli.

Wielkie plany menażerów na sensacyjną rewanż Macias — Cohen wzięły za łeb. W bokserskim żargonie tego rodzaju upadki są niezwykle rzadkie i drugiego miejsca w tabeli złoczyń się od razu w dół. Przeciwnikiem Cohena będzie zapewne kto inny. Przede wszystkim rozwaj nadzieje Torella z Południowej Afryki, jak również byłego mistrza olimpijskiego z Helsinek w wadze muszej, Amerykanina Brooks.

CZARNA SERIA JUNGWIRTHA

Na szczęście jest wiadomo, iż fotel tego przedsiębiorczego czechosłowackiego — Jungwirtha — przeżywa w tym roku niesamowity pech.

Obecnie się on w latopadzie ubiegłego roku (czego oczywiście nie trzeba jemu jako wyjątkowego pechowego). W międzyczasie zaznał on kontuzja, złamał nadgarstek, przeżył ciężką operację wyrostka robaczkowego. W grudniu tego roku miał się już doskonale i był pełen zapału, aby rozpocząć zimową zaprawę. Ale nagle zapadła go grypa. Dopiero w końcu lutego mógł pomyśleć o zaprawie.

Niestety, seria nieszczęść nie zamknęła się. W marcu znów zachorował i przez przy tygodnie podstawał w łóżku. Treningi wznowił w drugiej połowie kwietnia, ale wkrótce zaczął narzekać na ból ścięgna Achillesa. Wskutek tej dolegliwości nie mógł chodzić w butach, lecz tylko w pantoflach tenisowych.

Jeszcze dziś, jak twierdzi jego trener, Jungwirth odczuwa skutki „czarnej serii" i nie wróci do formy sprzed niż na dwa miesiące. CZYŻ.

Jungwirth (119) podczas finałowego biegu na 1500 m o mistrzostwo Zaszpy w Berlinie. Na mecie był za kresą za Banisterem i Nielsenem.

Wczasie sztokholmskiej Olimpiady w roku 1912 pojawił się „fenomen". Hawajczyk Duke Kahanamoku, który zaprezentował nowy nieznany styl podobny do pełzania, nazwany „crawlem". Ustanawiając wspaniały wówczas rekord — 1:03,4 zdobył złoty medal. Ten sposób pływania przejęli po nim i udoskonalili Weissmüller, Tarnа, Medica, Konno, Cleveland i inni.

Jednocześnie rozwinął się inny styl i — klasyczny, popularnie zwany „żabką". Sport w pogoni za szybkością i za rekordem dokonał w nim rewolucji „Żabkę" zastąpił „motylek". Początkowo zawodnicy płynąc stylem klasycznym większą część dystansu przebywali żabką, a tylko na ostatnich metrach, na finiszu przeszucali ręce nad wodą — motylkiem. Toteż nie było jaką sensację wzbudził w Polsce wyczyn Kleckiej, który w roku 1948 jako pierwszy z Polaków przepłynął dystans 200 m motylkiem.

Bynajmniej nie na tym jednak kończy się historia stylu klasycznego. przed kilku bowiem laty wielkie zainteresowanie wzbudził nowy styl — „delfin", który wraz z motylkiem znalazł miejsce w tzw. stylu „klasycznym B" (w odróżnieniu od żabki — czyli stylu klasycznego A). Nowy sposób pływania był u nas prawie nieznany. Nawet wśród zawodników ścierały się na ten temat sprzeczne poglądy. Wielu błędnie twierdziło, iż praca nóg jest taka sama, jak przy crawlu. Nie znając więc podstaw ani zasad koordynacji ruchów delfina, stylu tego nie stosowano i nie propagowano.

Nagle pojawił się nowy „fenomen", nowa „gwiazda" pływactwa — Węgier Tumpek. Jego czasy zadziwiły cały świat. I znowu przewrót w stylu klasycznym. Najnowszy styl, lansowany początkowo na zachodzie Europy i za Oceanem, znalazł na Węgrzech wspaniałego wykonawcę. „Delfin" w interpretacji Tumpeka — to niezwykły, niespotykany widok na naszych pływalniach. Pełen dynamiki, płynności, a co najważniejsze szybkości, styl ten zaskoczył wszystkich znawców pływactwa. Węgier bił rekordy światowe za każdym niemal startem. Jego wyniki coraz bardziej zbliżały się do wyników osiąganych w stylu dowolnym. Czas 1:02,0 — ówczesny rekord świata był fantastyczny (rekord Polski w stylu dowolnym — 56,4)

Nic więc dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem oczekiwano Mistrzostw Europy w Turynie, gdzie nowością miał być właśnie ten nowy styl. „Delfin" stał się jednym z najbardziej pasjonujących tematów. Jak było do przewidzenia, Tumpek zwyciężył bez trudu na „swoim" dystansie.

Po mistrzostwach na jakiś czas uciichło. Chwilowo zapomniano o delfinie, gdy nagle 14-letnia pływaczka holenderska, Mary Kok, zelektryzowała swymi wynikami świat pływacki. Znowu rekordy i znowu zmienia się pozycje o granicach ludzkich możliwości. Jeszcze bardziej zaskakującym był wynik Amerykanina, Wigginsa, który bijąc rekord świata, należący do Węgra Tumpeka, osiągnął czas 1:01,5!

Nasuwa się pytanie, skąd ten styl pochodzi, kto go stworzył, jak do niego dotarto? Zagadka delfina wydaje się być łatwa do rozwiązania. Nowość tego stylu polega na jednoczesnych ruchach nóg w pionie. Nie trudno dostrzec podobieństwo zachodzące między ruchem nóg „delfinisty", a płynnym ruchem rybiego ogona. Nie gomylimy się, twierdząc, że delfin to najstarszy sposób pływania. Z całą pewnością znany był już cztery tysiące lat przed naszą erą, co niezbicie udowadniają malowidła i rysunki znalezione na Pustyni Libijskiej. Te ciekawe dokumenty w sposób niewątpliwy i bardzo szczegółowy dowodzą, że charakterystyczne ruchy znanego już dzisiaj delfina, równie dobrze znane były naszym przodkom. Tak więc sensacja i nowość pływalni całego świata kilku ostatnich sezonów nie była tajemnicą dla naszych przojców.

Kiedy padną nowe rekordy świata w tym nowym, a raczej starym stylu — nie wiadomo. Pewnym natomiast jest, że tak jak Duke Kahanamoku, twórca crawla, tak i prekursor „epoki delfina" Tumpek — będą mieć naśladowców godnych siebie

OLGIERD KOROLKIEWICZ

Tumpek w akcji. U góry (przy tytule): „sucha zaprawa" — jest jedną z tajemnic jego sukcesów.

Dziesięć kolejnych faz ruchów płynącego „delfinisty" (nadesłał Henryk Racza trener pływania II klasy).

Przed rozpoczęciem walki zawodnicy wykonują japoński pokłon.

Moment z walki w parterze. Nidzgórski trzyma Gielca.

o dla wtajemniczonych-tylko dla wtajemniczonych

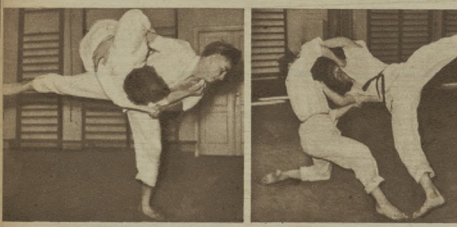

Rzut przy pomocy biodra i nogi stosuje się dosyć często.

Rzut z pomocą rąk wymaga wielkiej szybkości

Po podcięciu nogą — następuje tzw. przerzut nożny

Po podcięciu nożnym zawodnik ląduje na łopatkach

Przerzut przez biodro z pomocą nogi.

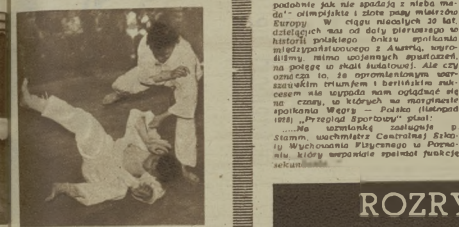

Po przerzucie jeden z zawodników upadł na matę.

OD VI KYU

Doborowa trójka dżudowa: Henryk Gielec Celina Szulc i Adam Nidzgórski

DO X DAN

W AWF odbył się niedawno II Indywidualny Turniej Zrzeszeń Sportowych w walce dżudo. Zgromadził on zaledwie 32 zawodników i to w dodatku reprezentujących jedynie dwa zrzeszenia: AZS i Gwardię. Wniosek więc jasny: dżudo nie jest nietypie propagowane i co gorsze — nie jest doceniane przez zrzeszenia. Jak dotąd, dzięki pionierskiej pracy mgr Tadeusza Kochanowskiego i kierownika sekcji dżudo AZS mgr Bolesława Błaszyńskiego, ośrodkiem tej najmłodszej dyscypliny sportu w Polsce jest AWF.

Na razie akademicy pociągnęli za sobą gwardzistów. Warto jednak, aby tym sportem zainteresował się przede wszystkim CWKS. Kiedy sportowe pionu wojskowego powinny jak najszerzej propagować ten sport, tak mocno związany z wyszkoleniem żołnierza; gdy CWKS zacznie rozpowszechniać dżudo — będziemy mieli gwarancję, że rozwój tego sportu w Polsce ruszy pełną parą.

O ile mgr Kochanowski i Błaszyński są „teoretycznymi" propagatorami dżudo, to dwaj akademicy, reemigranci z Francji, Adam Nidzgórski (absolwent AWF) i Henryk Gielec (absolwent Politechniki Warszawskiej) rozpowszechniają ten sport praktycznie, to znaczy na macie.

W turnieju w AWF dwaj przyjaciele byli najlepszymi zawodnikami (Gielec zdobył tytuł mistrzowski w wadze piórkowej, a Nidzgórski — w lekkiej), a ich walka pokazowa dała widzowi przedsmak, czym może i powinno być prawdziwe dżudo.

Dżudo — to walka sportowa, oparta na znanego wszystkim naturalnie tę słuszności słynnego japońskiego dżiu-dżitsu (po japońsku znaczy to — łagodna sztuka). Jak wiadomo, dżiu-dżitsu jest to samoobrona, polegająca na umiejętności natychmiastowego obezwładnienia przeciwnika, który przewyższa nas siłą, ciężarem, bądź też ma przewagę posiadania broni. Mistrz dżiu-dżitsu stosuje niezawodne, błyskawiczne chwyty i ciosy, oparte na gruntownej znajomości anatomii, a specjalnie układu mięśni i systemu nerwowego. Dzięki dżiu-dżitsu człowiek fizycznie słabszy, lecz posiadający umiejętność chwytów i ciosów, zawsze może zwyciężyć kogoś znacznie nawet silniejszego od siebie.

Należy jeszcze podkreślić, że niektóre chwyty i ciosy (w wykonaniu mistrza i zastosowane jako ostatni środek obrony) mogą wywołać u napastnika nie tylko uszkodzenia cielesne, wewnętrzne, a nawet zgon, słowem — ale mogą być i śmiertelne. Nie wierzycie? Henryk Gielec zaraz wam opowie ciekawą historyjkę o pewnym 65-letnim japończyku, profesorze Kawashi, mistrzu dżiu-dżitsu z Paryżu, który przedtem mieszkał w Nowym Jorku.

— Profesor Kawashi, wychowanek Tokijskiego Uniwersytetu (katedry dżiu-dżitsu), tzw. Kodokanu, został w Nowym Jorku napadnięty wieczorem na ulicy przez trzech opryszków. Ten starszy pan z „brzuszkiem", w obronie własnego życia, drobnymi ruchami w ciągu niespełna 1 minuty unieszkodliwił wszystkich napastników, w tym dwóch śmiertelnie. Za to wysiedlono go z USA...

Dobrze, że co ma wspólnego dżudo z dżiu-dżitsu! Bardzo dziękujemy za taki sport, który może z ludzi robić kalekі. Otóż dżudo jest czystą walką sportową, z której wszystko to, co zagraża zdrowiu, zostało wyeliminowane. Wiele jednak chwytów i rzutów z tzw. umiejętność podania wzięło z dżiu-dżitsu. Zasadą naczelną walki dżudo jest wytrącenie przeciwnika z równowagi (przy zachowaniu równowagi własnego ciała), a następnie zastosowanie odpowiedniego chwytu czy rzutu, kładącego go na łopatki (można również uzyskać zwycięstwo na punkty).

Dżudo jako sport jest dziś ogólnie uznane na całym świecie. Istnieje Międzynarodowa Federacja Dżudo (FJD), rozgrywane są mistrzostwa Europy i świata. Sport ten rozpowszechnił się zwłaszcza w Niemczech, Holandii, Czechosłowacji, Austrii, Francji i Włoszech. Bardzo popularne w ZSRR „sambo" — to przecież nic innego jak właśnie dżudo.

W sporcie tym, jak dotąd, supremację mają Japończycy. O ich kunszcie dżudowym świadczy najlepiej następujący fakt: po mistrzostwach świata w dżudo w Paryżu (1952 r.) grupa japońskich dżudystów odbyła tournée po Europie. Ówczesny mistrz świata Tashiro Daigo, instruktor lokalnego Kodokanu, spotkał się w Monachium z dziewięciorgiem najlepszymi niemieckimi dżudystami. Wszystkich dziewięciu pokonał kolejno w 2 min 53 sek! We Włoszech Daigo powtórzył ten sam wyczyn.

Aby być prawdziwym mistrzem w dżudo, trzeba wielu lat uporczywej pracy i treningu. Wystarczy powiedzieć, że w dżudo istnieją 10 stopni wyszkolenia. Pierwsze 5 stopni, tzw. kyu nie są jeszcze specjalnie trudne. Zaczęcie od stopnia kyu, zawodnik nosi odpowiedniego koloru opaskę na ikoflumie (dżudowym specjalnie biuzie — bez guzików i sprzączek — w rodzaju kimona, z mocnego płótna i długie spodnie bez manieletów). Tak więc nowicjusze V kyu — noszą białą opaskę, V kyu — żółtą, następni pomarańczową, zieloną, niebieską i brązową. Po I kyu następuje siódmy stopień wyszkolenia tzw. I dan — czarna opaska. Tych dan'ów jest aż 10. VI dan — opaska czerwono-biała — to już profesorowie i mistrzowie świata. X dan — najwyższy stopień wyszkolenia w dżudo (i dżiu-dżitsu) to po prostu doktor honoris causa. Zdeklarowanych ludzi na świecie w historii dżiu-dżitsu i dżudo użyskało ten stopień.

Walka dżudo w wykonaniu dobrze wyszkolonych zawodników jest niezwykle atrakcyjna i emocjonująca. Zawodnicy trzymają się za kimona (za klapy albo za rękawy) i drobnymi, pełnymi finezji, ale i siły, ruchami starają się wytrącić z równowagi. Ruchom rąk towarzyszą ruchy nóg, którymi usiłują wzajemnie się podciąć lub zahaczyć. Gdy równowaga jednego z zawodników zostaje zachwiana, następuje błyskawiczny chwyt, rzut lub przerzut i w dalszym ciągu (jeżeli nie ma położenia na łopatki) walka toczy się już w parterze. Stosuje się w niej najrozmaitsze chwyty, dźwignie i klucze. Gdy jeden z zawodników znajduje się w sytuacji ciężkiej, trzykrotnie uderza ręką o matę. Przeciwnik natychmiast go wówczas puszcza i naturalnie otrzymuje dodatnie punkty.

Dżudo mogą uprawiać nie tylko mężczyźni, ale i kobiety (jako walkę samoobronną). Celina Szulc, absolwentka AWF, ma tytuł trenera II kl. w dżudo. Czy umiejętność tego sportu przydała jej się w życiu?

— Jechałam kiedyś tramwajem — opowiada Szulc — i panował straszliwy tłok. W pewnej chwili wypchnięto mnie z wozu. Poleciałam do tyłu... Usłyszałam okrzyk przerażenia u jadących. Dzięki umiejętności padania na plecy, natychmiast znajomości dżudo, sprężyście wywinęłam korki i stanęłam na nogi. Wszyscy byli zdumieni, że nic mi się nie stało.

Gdy obserwowałem walkę Nidzgórskiego z Gielcem i widziałem jak po błyskawicznych przerzutach z góry padali na matę — uwierzyłem Celinie Szulc.

— No i naturalnie uczy pani teraz kobiety dżudo?

— Niestety, nie. Jestem nauczycielką w I w CUSz.

— To co dziś można uczynić dla dżudo w AWF i dano tytuł trenera?

— Nie wiem. Może wrócę znowu do AWF.

Naprawdę dziwna historia. Odczuwamy brak kadr instruktorskich w dżudo, a nie wykorzystujemy ludzi już wyszkolonych. W tych warunkach trudno mówić o rozwoju dżudo w Polsce w ogóle — gdy w CSS jest obecnie około 15 tys. sportowców uprawiających dżudo, a niewiele mniej w NRD i na Węgrzech (nie mówiąc już o innych krajach na Zachodzie Europy, gdzie jest ich jeszcze więcej) — u nas w turnieju startuje 32 zawodników.

ZYGMUNT DALL.

Zdjęcia: **J. KRZYWDZIŃSKI**

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 258. Nad nacz. tel. 28-43, nacz. 28-60, z-cy 28-61, sekr. 28-62, działy: kraj i zagr. — 28-67, 28-68, 28-69, 28-70, wewn. 76. DRUK — Zakłady Graficzne I Wielgodzkich RSW „Prasa", Mormalewska 34.

SPORTOWIEC — TYGODNIK REDAGUJE KOLEGIUM. ADMINISTRACJA — Warszawa, Mokotowska 3, tel. 27-11 i 27-30, wewn. 76. Zakłady Graficzne I Wielgodzkich RSW „Prasa", Mormalewska 34.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Miesięczne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PZK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PZK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 26-50.

SPORTOWE ŁAMIGŁÓWKI

Kto z młodych kibiców pamięta nazwiska reprezentantów Polski w uprawianym międzynarodowym sportowym piętnastkarskim, który między pozostałe chce kilka miast o Forbach, Głuale, Górnym, Majchrzyka, Arskim, Snopku, Stibbe czy Tomaszewskim? 1952 rok — ileż się tak dawno, a jednak. Przecież dziś, gdy niemal pół Polski pasjonuje się tymi mistrzów Europy: Drogosz, Stefaniuk, Pietrzykowskiego, to pamięć naszej starszej sportowej pasjonowała wszystkie niemal uroczyste spotkania międzynarodowe naszej reprezentacji, wreszcie przy pomocy paru zręcznie opracowanych tabelek zmusiła nam niejako „spojrzenia" wsporzenie na 30-letni okres naszych piętnastkarskich zmagań.

W najbliższym czasie nakładem „Sportu i Turystyki" ukaże się dalsze pozycje: „W szczęku stalowych kling" — J. Naurockiego i J. Mrozyńskiego, „108 tys. kilometrów na rowerze" (wspomnienia Królika) — Zb. Rogowskiego, „Lot po diamenty" — St. Piotrowskiego i „Ściana śmierci" — W. Żukowskiego. Inicjatywa wydawnicza tanich — bo rzadkie dużo trzystronicowych, a zdaje z pierwszej jakości, również cieńkich i solidnie opracowanych — pozycji zasługuje na pełne uznanie.

Ciekawe się o tym może kukakonkinie sprawa to była poruszona na tzw. „Samych" i jak dotychczas nikt z wydawniczych „autorytetów" nie chce zabrać głosu, dlaczego ze wszech miar najbardziej ku temu predestynowane wydawnictwo „Sport i Turystyka" NIE MOŻE WYDAWAĆ BIELETYSTYKI SPORTOWEJ. Jak widamy, zapotrzebowanie na ten rodzaj literatury jest olbrzymie, sportowa fachowość innych wydawnictw okazuje się często bardzo wątpliwa, a tymiejsce sytuacje przypomina trochę nadmiarowy obrazek z wczesnowiekiego dworca. Przed nielicznymi kasami obrzymie ogonki, lecz pociągi odchodzą pusto, bo nie ma komu otworzyć dodatkowych okienek.

BLT

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA

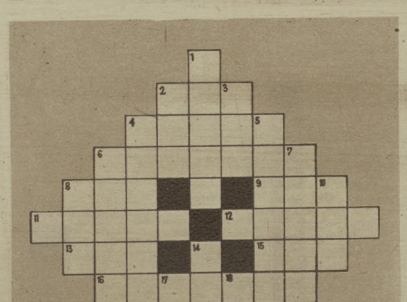

ZAGADKA

Jeśli drzewo z naszych stron
wzbudzi
I karę za winę dokutych,
To stołeczne miasto w Europie
Ukryło się, Bydgoszczu.

Cz. C., Bydgoszcz.

☆

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 258, z dopiskiem „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązania zagadek umieszczonych w nr 10 „Sportowca":

Arytmohasanka: Czytające plama sportowe (Moritz, Sparta, rajcy, wic).

Figury magiczne: 1. Karaś, krowa, Paweł 2. Sepek, sport, Banek

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Bronisława Kwaśniewska, Warszawa, ul. Karłowicza 1/7 m. 164, 2) Maria Nowodzińska, Niemcewicza 17, 1) Józef Kowalski, Starachowice, ul. Podgórze 18, 4) Lechosław Mol, Starachowice-Kamienne, ul. Żeromskiego 21 m 2, 5) Zbigniew Cherbański, Płonki k. Radomia, ul. Kościelna 3 m. 69, 6) Bogusław Lipop, Włocławek, Baona 23 m. 6, 7) Jerzy Maj, Szamotuły, gen Świerczewskiego 8, 8) Zygmunt Zabłudzki, Poznań 18, Starakowska 38/39, internat, 9) Czesław Nierchalski, Konstantynów Łódzki, Plac Wolności 12, 10) Mikołaj Jemielak, Stalinogród, Powstańców 51.

Sportowiec FESTIWALOWY

Nr 12 | Dwutygodnik | 13.VII.1955

23 disciplines sportives au programme du Festival de Varsovie

qui sera une confrontation EST-OUEST d'envergure

23 DYSCYPLINY SPORTOWE W PROGRAMIE FESTIWALU W WARSZAWIE. BĘDZIE TO KONFRONTACJĄ SIŁ WSCHODU I ZACHODU.

„W 1955 r. Bukareszt zorganizował pierwsze spotkanie międzynarodowe młodzieży. Ponad 3.500 zawodników, reprezentujących 53 kraje, walczyło w 18 konkurencjach. O wysokim poziomie zawodów świadczy najlepiej pobicie 8 rekordów świata i 56 rekordów krajowych. Liczba 1.193.000 widzów to najlepszy dowód, jak wielką popularnością cieszyła się ta impreza. Piłkę nożną oglądało 565.000, lekkoatletykę 160.000, a boks 135.000 osób.

Stwierdzić należy, że udział zawodników krajów kapitalistycznych był raczej niewielki. Zachód reprezentowany był bądź przez zawodników startujących „na własną rękę", bądź przez nie uznawane oficjalnie związki.

Drugie Igrzyska odbędą się w Warszawie od 1 do 14 sierpnia. Ze względu na zmianę klimatu międzynarodowego i zmniejszenie napięcia między krajami, spodziewać się można, że to wielkie spotkanie sportowców całego świata będzie miało inny nić w Bukareszcie charakter.

Wiekszość spotkań (piłkarskich – przyp. red.) odbywać się będzie na Stadionie Centralnym, położonym na prawym brzegu Wisły o 15 minut drogi ze śródmieścia. Władze oglądałem teren w ub. miesiącu (w maju — przyp. red.) na boisku posiano już trawę i przygotowywano bieżnię. Setki robotników zajętych było przy budowie trybun obliczonych na 70 tys. widzów. Widoczność z każdego miejsca będzie doskonała. — Pracujemy dniem i nocą — powiedział mi główny inżynier — ale wszystko będzie gotowe w połowie lipca.

Zbudowany w kształcie niecki stadion wymagał kolosalnego wysiłku. Zużyto do jego budowy 920.000 m³ ziemi, 130.000 m³ piasku. Ogólna długość ławek wynosi 35 km. Na terenie stadionu zasadzono 16.000 drzew i krzewów.

Tak więc w ciągu 11 miesięcy kilka tysięcy robotników, którym pomagało ochotniczo wielu sportowców, dokonało wielkiego dzieła, które imponuje i zmusza do podziwu.

Polska, zaledwie rok przed Igrzyskami Olimpijskimi, pozwoli zawodnikom z prawie wszystkich dyscyplin zmierzyć siły i porównać formę. Igrzyska w Warszawie będą jednym z większych wydarzeń w tegorocznym kalendarzu sportowym świata, a równocześnie dadzą dowód wielkiej żywotności narodu, który tak wiele ucierpiał w czasie minionej wojny".

„Zatopek nr 2" zapowiada rewanż

„Zatopkiem Nr 2" nazywa czechosłowacka prasa sportowa 23-letniego Ivana Ulispergera — wielką nadzieję czechosłowackiego sportu. Warszawa oglądała tego świetnego biegacza podczas tegorocznych zawodów o Memorial Janusza Kusocińskiego. Nasz Chromik rozprawił się z doskonałym Czechem w sposób bezapelacyjny. Ulisperger zapowiedział wówczas swój przyjazd na II MISM i chce rewanżu. Pamiętajmy, że uzyskał on już w tym sezonie na 5 km czas 14:09,8, który to rezultat zapewniłby mu w roku ubiegłym piąte miejsce wśród najlepszych biegaczy świata na tym dystansie i jest lepszy od rekordu Polski, ustanowionego przez Jerzego Chromika o 4.6 sek.

Lekkoatletyczny deser

Ze lekkoatletyką stanowić będzie „główne danie", obfitującego w różne szczepy zaprzyjaźnionego sportowego mesu II MISM, o tym głośno wśród zapamiętałych wielbicieli krótkofalowej sportów. Deserem będą zaś konkurencje kobiece. Przyjazd mistrzyni olimpijskiej i rekordzistki świata Australijki Strickland, start znakomitej Niemki Christy Stubnick, zaciętą walkę, jakiej należy oczekiwać w oszczepie między mistrzynią olimpijską Danią Zatopkową a rekordzistką świata Nadieżdą Konajewą, czy też coraz lepszą Wirwie Rooland, pojedynek naszych najlepszych z najszybszą kobietą świata na 800 m — Otkalenko... Wszystko to sprawia, że już dzisiaj na ten „deser" ostrzą apetyty lekkoatletyczni kibice.

Rosną wioślarskie apetyty

Z pierwszych Igrzysk w Bukareszcie wioślarze przywieźli dwa srebrne medale: Teodor Kocerka oraz kobieca dwójka bydgoskiego AZS zdobyli tytuły wicemistrzowskie.

Dziś, kiedy od momentu otwarcia Igrzysk dzieli nas zaledwie 17 dni, wierzymy, że plon mistrzowskich biegów na jeziorze Malta pod Poznaniem, będzie dla naszych barw bardziej obfity.

Nadzieje te uzasadniają wyniki uzyskiwane przez wioślarzy w bieżącym sezonie. Już eliminacje w Kruszwicy wskazały, że wioślarze nie przespali zimy, ale że trenowano sobie. Pierwsze międzynarodowym zwiastunem postępu było zwycięstwo nad Rumunią „Today" Kocerka wziął rewanż na Rumunie Ferenczi, który dwa lata temu wywalczał mu sprzed nosa złoty medal. Zwycięstwem w Henley udowodnił Teodor Kocerka, że należy do najlepszych skifistów świata.

Czy w innych konkurencjach znajdziemy ilczyk na podobne sukcesy? Zbyt trudno bawić się w prorocza. W finale o tytuły będą się toczyć w dobrowolej stawce. Należy pamiętać, że Rumunia z całą swą potęgą wioślarską ekipa ZSRR, że startować będzie Czechosłowacja, wielokrotny finalista mistrzostw Europy w czwórkach bez sternika i ósemce olimpijskiej z 1952 r., no i że Rumuni palą chęcia rewanżu. Przyjadą także Szwedzi i Belgowie.

Od momentu pierwszego startu dzieli nas niewiele chwil, życzymy im, aby były zwycięzcami najlepsi.

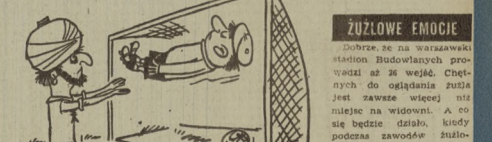

Na Igrzyska przyjedzie prawdopodobnie drużyna piłkarska Indii, a wtedy może się zdarzyć...

Na ulicach Warszawy

Wyścig kolarski w konkurencji indywidualnej na dystansie 200 km rozegrany zostanie na zamkniętym obwodzie ulic Warszawy: Karowej, Krak. Przedmieścia, Młodowej, Nowotki, pl. Komuny Paryskiej, Krasińskiego i Wybrzeża Kościuszkowskiego do Karowej. Nieskończona forma naszej czołówki w ostatnim wyścigu dookoła Wrocławi i Mazur nie wróży tym razem takich sukcesów jak na poprzednich Igrzyskach w Bukareszcie. Może jednak start doskonałych rywali zaznajomi ich z Schurą, Britaina, Kubra czy bardzo groźnych w wyścigach ulicznych Belgów, wykrzesze u naszych reprezentantów taką iskrę zapału, jaką podziwialiśmy podczas ostatniego Wyścigu Pokoju u naszego „asa atutowego" – Staszka Królaka.

Rozwiązanie konkursu »Kto to?«

Toman, Elżbieta, Niedźwiedzki, Stawczyk, Hwicka, Nikina, Graj, Goździem II MISM będzie Twoją. Nagrody książkowe drogą losowania otrzymują: Alfred Gierontz — Warszawa, Krystyna Siarkiewicz — Tomaszów Maz., Roman Macenich — Nowy Sącz, Tadeusz Rzuchowski — Skarżysko Kam., Zbigniew Ociętkiewicz — Oświęcim, Janina Zimna — Poznań, Ewa Muślewska — Kruszwica, Eugeniusz Niedźwiedzki — Łódź, Krzysztof Żmuda — Człads, Stefan Machala — Warszawa, Stanisław Niebudek — Zagnańsk, Jan Noder — Zakopane, Jerzy Seifert — Nowy Bytom, Jan Pietrzyk — Strzelin, Irena Kasparek — Warszawa.

ŻUŻLOWE EMOCJE

Dobrze że na Warszawski stadion Budowlanych prowadzi aż 26 wejść. Chętnych do oglądania żużla jest zawsze więcej niż miejsc na widowni. A co się będzie działo, kiedy podczas zawodów żużlowych II MISM wystartują doskonali Szwedzi! Poza nimi i zapewnieni już swój przyjazd Czechosłowacy, Finowie i zawodnicy NRD.

Nasi żużlowcy nie bardzo lubią przegrywać z zagranicznymi przeciwnikami i dlatego liczymy, że w biegach finałowych nie zabraknie Polaków. O imiennym składzie polskiej reprezentacji dokładnie będziemy wiedzieli dopiero w drugiej połowie lipca.

20 lat zwycięstw Angelici Rozeanu

Jedną z najbardziej strakcyjnych konkurencji II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży będzie z pewnością tenis stołowy. W tej dyscyplinie sportu zapowiedzieli swój udział zawodnicy z Węgier, Czechosłowacji, Anglii, Francji, Rumunii i innych krajów europejskich i pozaeuropejskich.

Największą indywidualnością wśród ping-pongistek będzie z pewnością Rumunka, Angelica Rozeanu – wielokrotna mistrzyni świata, która jest również naszą koleżanką po fachu. Rozeanu jest bowiem dziennikarką.

Obecna mistrzyni świata zaczęła grać w tenisa stołowego już w dziewiątym roku życia, a więc można powiedzieć, że zaczęła uprawiać sport od „pieluszek". Po trzech latach zdobyła Rozeanu cenne trofeum — Puchar Rumunii, wywołując swoim sukcesem niemałą sensację. Był to rok 1934. W rok później Angelica Rozeanu, już jako znana zawodniczka, wywalczyła pierwszy tytuł mistrzowski, który utrzymuje niepodzielnie do dnia dzisiejszego. Dwadzieścia lat zwycięstw — to piękna karta zawodnicza.

Od momentu zdobycia tytułu mistrzowskiego, Rozeanu jest rewelacją wszystkich międzynarodowych turniejów. W r. 1952 wygrywa nawet z najlepszą wówczas w świecie ping-pongistką, Czechosłowaczką Kettnerova.

Druga wojna światowa przerywa karierę zawodniczą Rozeanu, lecz tuż po wojnie wchodzi ona znów do czołówki tenisa stołowego na świecie.

Rumunka trenuje teraz w kraju z mężczyznami — najlepszymi pingpongistami Rumunii. Trening ten daje jej wiele korzyści i w roku 1950 na mistrzostwach w Budapeszcie zdobywa ona po raz pierwszy upragniony tytuł — mistrzyni świata oraz wraz z drużyną — Puchar Corbillona.

Od tego momentu, aż do dnia dzisiejszego, dzierży Rozeanu tytuł mistrzowski. 33-letnia Rumunka nie tylko podnosi swoje umiejętności na coraz wyższy poziom, lecz również pracuje z młodzieżą, której przekazuje swoje bogate doświadczenia.

Angelica Rozeanu (z lewej) i jej największa rywalka Gizi Farkas-Gerwalbé (Węgry).

WORLD SPORTS

THE INTERNATIONAL SPORTS MAGAZINE

WHO is the fastest woman sprinter in the world? This question may be answered during the "International Friendly Sports Meetings of Youth" in Warsaw (August 1-14), say the organisers. Invited to compete are Christa Seliger-Stubnick (East Germany), Irina Turova, Mariya Itkina and Rimma Ulitkina (all Russia) and the 16-year-old Hungarian girl, Vera Neszmelyi.

Who is the fastest woman sprinter in the world? This question may be answered during the "International Friendly Sports Meetings of Youth" in Warsaw (August 1-14), say the organisers. Invited to compete are Christa Seliger-Stubnick (East Germany), Irina Turova, Mariya Itkina and Rimma Ulitkina (all Russia) and the 16-year-old Hungarian girl, Vera Neszmelyi.

Woj. Jag.
Sportowiec
22 LIPCA 1955 ■ NR 29 (242) ■ CENA ZŁ 1.20

22 lipca Święto Odrodzenia Polski

Szymkowiak pięknie wylaguje jeden z nielicznych strzałów napastników fińskich

tylko jedną bramkę, po solowym przeboju, ale był najpracowitszym napastnikiem. Chociaż grał wysuniętego łącznika, to jednak wielokrotnie widzieliśmy go cofającego się. Najlepiej wyglądała współpraca z Cieślikiem.

KOWAL jako kierownik napadu wypadł słabo. Oddał 5 strzałów (jeden — bardzo mocny — trafił w słupek). Niestety, nie widzieliśmy, aby dobrze rozumiał się z partnerami, przy czym nawet jego podania do Brychczego były nieceine. Druga luka...

CIEŚLIK kilkakrotnie błysnął wspaniałymi momentami, jak w najlepszej swojej formie, nie więc dziwnego, że pięciokrotnie znalazł drogę do siatki Helsinek (a mógł strzelić jeszcze ze cztery bramki — ogółem oddał 17 strzałów). Cieślik także nie jest jeszcze zgrany z partnerami z ataku.

BASZKIEWICZ pięknie strzelił pierwszą bramkę, ale potem okazało się, że właśnie pierwsze minuty miał najlepsze (ogółem strzelał pięć razy). Jak wiemy i on nie jest prawdziwym skrzydłowym, a więc trzecia luka...

Najlepszą ocenę dalibyśmy w tym meczu linii pomocy, potem defensywie. Atak, który nareszcie często strzelał, to jeszcze nie zgrana piątka.

J. JABRZEMSKI

Jest! Bomba Cieślika siedzi w siatce

Fot. „Sportowiec" S. Rostkowski

Brychczy ogrywa obrońcę Helsinek

11 CENZUREK

Węgierski wynik naszej najlepszej jedenastki z piłkarzami fińskimi oczywiście cieszy. Nie tak to dawno przecież bywało, gdy przegrywaliśmy nawet z Albanią. W meczu warszawskim zdecydowanie przeważaliśmy od pierwszej chwili, a przede wszystkim zdecydowanie nad przeciwnikiem pod względem technicznym.

Czy uważamy mecz z Helsinkami za udany egzamin przed II MISMT? Nie całkiem, egzaminator był tak słaby, że doprawdy trudno wydać sąd o przygotowaniach naszych piłkarzy do turnieju Egrysk. Wielka szkoda, że nasze wnioski mogłyby nie skorzystały z możliwości sprawdzenia brazylijskiej drużyny Botafogo, która była niedawno, bo w Czechosłowacji i nawet prowadzono na ten temat rozmowy z Pragą czeską.

Spróbujmy jednak na podstawie meczu niedzielnego, wygranego 8:1, dokonać przeglądu formy naszych reprezentantów.

SZYMKOWIAK nie był zbytnio zatrudniony (do przerwy interweniował zaledwie 2 razy, po przerwie — 1), jednak 2 razy pokazał DIERRA robinsonadę i można go uważać za mocny punkt zespołu.

WOŹNIAK czyni stałe postępy. Ustawia się coraz lepiej, w niedzielę wygrywał większość pojedynków głównych. Oczywiście najwięcej jego atutem jest szybkość.

KORYNT był jednym z najlepszych graczy na boisku. Niewątpliwie jest w tej chwili naszym najlepszym stoperem. I jego poważnym atutem, obok dobrego ustawienia się, jest szybkość (trzeba tu podkreślić, że dawno nie mieliśmy tak szybkiej defensywy jak obecnie).

CICHOŃ reprezentuje typ pracowitego obrońcy, choć był najmniej widoczny w meczu z Finami. Cała trójka obrony jest już dobrze zgrana, i obawialiśmy się, czy tak będzie.

SUSZCZYK przy nierzbyt szybkich Finach wypadł całkowicie zadowalająco, zarówno w obronie jak i w ofensywie (oddał 4 silne strzały na bramkę Klingi).

STRZYKALSKI narzeszcie znalazł się w najlepszej naszej jedenastce (choć nie na swojej pozycji, bowiem zastępował chorego Zientarę). Debiut — udany. Marcel stanowił z Szuszerkiem dobrze rozumiejącą się parę, ogrywającą Finów bez pardonu.

TRAMPISZ w pierwszej połowie wykazywał braki zgrania z partnerami. Widać wyraźnie, że lepiej odpowiada mu pozycja łącznika (chwilami smieniał się z Cieślikiem) i z tej właśnie pozycji dobył z bramki (ogółem oddał 4 strzałów). A więc na prawym skrzydle w dalszym ciągu luka...

BRYCHCZY zaledwie pięć razy niepokoił bramkarza Helsinek i zdobył jedną bramkę, ale bardzo ładną. Nie wypadł najlepiej, ale był najpracowitszym napastnikiem. Chociaż grał wysuniętego łącznika, to jednak wielokrotnie widzieliśmy go cofającego się. Najlepiej wyglądała współpraca z Cieślikiem.

KOWAL jako kierownik napadu wypadł słabo. Oddał 5 strzałów (jeden — bardzo mocny — trafił w słupek). Niestety, nie widzieliśmy, aby dobrze rozumiał się z partnerami, przy czym nawet jego podania do Brychczego były nieceine. Druga luka...

CIEŚLIK kilkakrotnie błysnął wspaniałymi momentami, jak w najlepszej swojej formie, nie więc dziwnego, że pięciokrotnie znalazł drogę do siatki Helsinek (a mógł strzelić jeszcze ze cztery bramki — ogółem oddał 17 strzałów). Cieślik także nie jest jeszcze zgrany z partnerami z ataku.

BASZKIEWICZ pięknie strzelił pierwszą bramkę, ale potem okazało się, że właśnie pierwsze minuty miał najlepsze (ogółem strzelał pięć razy). Jak wiemy i on nie jest prawdziwym skrzydłowym, a więc trzecia luka...

Najlepszą ocenę dalibyśmy w tym meczu linii pomocy, potem defensywie. Atak, który nareszcie często strzelał, to jeszcze nie zgrana piątka.

J. JABRZEMSKI

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Dwa nowe rekordy świata ustanowiono w ubiegłą niedzielę: w biegu sztafetowym 4x100 m kobiet drużyna radziecka w składzie Łapiszowa, Łysenko i Otrisienko poprawiła dawny rekord świata o 0,6 sek. uzyskując czas 8 27,8 min (przeciętnie po 2:16,7 min). Drugi rekord świata ustanowiły pływaczki holenderskie, które na dystansie 4x100 m stylem zmiennym osiągnęły czas 5:01 min. Szczegóły podaje w załączu: Wielema, Bruina, Voorrell i van Alphen.

● Czechosłowak Karel Merta, który ostatnio prawie co tydzień poprawiał w rzucie dyskiem rekord swego kraju, rozpisał się w ubiegłą niedzielę z rekordem Europy. Węgra Ferenca Kiliana (51,78 m). Merta uzyskał wynik 52,07 m, który jest niespełna 3 metry gorszy od oficjalnego rekordu świata Fortuna Gordiena 55,34 m.

— Drugi rekord Europy poprawił Fin Aries Landström skacząc o tyczce 4,43 m. Wynik ten jest o 1 cm lepszy od dawnego rekordu Denisenki (ZSRR).

● Ernie Shelton (USA) w ciągu ostatnich dwóch lat osiągnął w skoku wzwyż 21 razy rekord, wyrównując kolejno 7 razy. Dopiero ostatnie dwa starty — na ziemi europejskiej — przyniosły mu dwie porażki, których doznał od Szweda Bengt Nilssona. Mimo swoich osiągnął wysokości 205 i 210 cm, a Shelton dwukrotnie po 205 cm.

● 23-letnia Nina Martynienko w czasie ustanawiania rekordu świata w pięcioboju w trzech konkurencjach uzyskała lepsze wyniki od dawnej rekordzistki, Amerykanki Mae Faggs. Wyniki Martynienki (w nawiasie — wyniki Czudiny):

kula — 13,54 (13,43), wzwyż — 163 (163), 200 m — 25,5 (25,5), 80 m pł. — 11,3 (11,6), w dal — 583 (581), ogółem punktów 4877 (4880).

● W rozgrywkach o puchar Davisa do finału strefy europejskiej zakwalifikowały się: Szwecja po ciężko wywalczonym zwycięstwie nad Chile 3:2 i Włochy — po pokonaniu Anglii 5:0. W strefie amerykańskiej do rozgrywek półfinałowych na razie zakwalifikowały się Australia i Brazylia.

● Majduk Split — mimo zwycięstwa w ostatnim, ćwierćfinałowym spotkaniu nad Vörös Lobogo 3:2 (0:1) nie zakwalifikował się do rozgrywek półfinałowych o puchar Środkowej Europy, z powodu gorszego stosunku bramek. Pierwsze spotkanie wygrała bocznem drużyna Vörös Lobogo 1:0. Półfinałowe spotkanie piłkarskie pomiędzy czeskimi drużynami: UDA Praha i Slovan Bratislava zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym.

● Wicemistrz ostatnich igrzysk olimpijskich w biegu na 200 m W. Baker okazał się szybszy od najlepszych sprinterów Europy. Pokonał on z łatwością w biegach na 100 i 200 m z wynikami 10,7 i 21,2 sek. zarówno Niemca Fütterera, 10,8 i 21,4 sek. jak i Czechosłowaka Janecka. Na tych samych zawodach Emil Zatopek zwyciężył w biegu na 5 km 14:21,4 min.

● Dalsza próby poprawienia rekordu świata w biegu na 800 m należącego wciąż jeszcze do Niemca Harbiga (1:46,6 min.) nie powiodły się Moensowi (Belgia) uzyskał w dniu 16 lipca czas 1:47,6 min., a Amerykanin Tom Courtney w dniu 17 lipca 1:46,8 min.

● Według oświadczenia przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Igrzysk Olimpijskich w Melbourne Williama Bridgeharda, doniesienia o wypredzaniu wszystkich biletów na igrzyska wcale nie są prawdziwe. Mimo zarezerwowania po kilka tysięcy biletów na poszczególne imprezy dla osób, które przybędą zza granicy, wciąż jeszcze pozostała spora ilość biletów, a tak na uroczystość otwarcia — 1756 a na finały piłki nożnej po około 7000 biletów. Nie sprzedane poza tym dotychczas ani jednego biletu na miejsca stojące, a bilety takich będzie na każdy dzień (na główny stadion) po 40 000. Bilety będą sprzedawane dopiero przed poszczególnymi imprezami.

● Wkrótce przystąpili do wydawania pisma dla sędziów piłki nożnej pt. „L'Arbitre" (sędzia). Pismo wydawane jest w językach: włoskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Zadaniem pisma jest omawianie najważniejszych zagadnień interesujących sędziów piłki nożnej, a w skrze gólności przepisów

SPÓJRZMY RZETELNIE

Panuje u nas dobry zwyczaj, aby w uroczystej chwili dokonywać bilansu tego, co zrobiliśmy, aby z poczuciem gospodarskiej troski rozliczyć miniony okres. Taką uroczystą chwilą jest rocznica dnia, w którym nasz naród rozpoczął po wyzwoleniu przed jedenastu laty nowe, swobodne i wolne życie.

Pomyślmy dzisiaj przez chwilę nad sprawami, o których na codzień nie piszemy w „Sportowcu", a które w dniu uroczystym rysują się z całą jasnością.

Jesteśmy świadkami i współuczestnikami burzliwego rozwoju naszego kraju. Mądra polityka władzy ludowej, poparta wysiłkiem milionów obywateli, ludzi pracy, powoduje stały wzrost naszej ojczyzny, odbywający się w nieustępliwej walce z przeciwnościami. Budujemy wielki przemysł, podstawę naszego rozwoju. Rośnie siła naszego kraju, rośnie jego międzynarodowa rola.

Przyjrzyjmy się choćby tylko niektórym wydarzeniom kończącego się dzisiaj Roku Dziesięciolecia. Jeszcze świeżo mamy w pamięci wizytę w Polsce wielkiego męża stanu, premiera Indii Jawaharlal Nehru. W swej podróży po świecie, w podróży o historycznym znaczeniu dla pogłębienia pokojowej współpracy między narodami, premier Nehru uznał za celowe i potrzebne odwiedzić nasz kraj i udokumentować ten fakt wspólnie z premierem polskim podpisaniem oświadczenia.

Znamiennym było odbycie majowej Konferencji Warszawskiej w naszej stolicy.

Jednym z największych wydarzeń kulturalnych minionego okresu był V Konkurs Chopinowski. Muzyka polskiego geniusza stała się własnością wszystkich narodów, a tegoroczny konkurs Jego imienia przyciągnął do naszej stolicy przedstawicieli kultury muzycznej ze wszystkich stron świata. Wielki wkład do dzieła pokojowego współistnienia narodów i ich wymiany gospodarczej dają odbywające się obecnie XXIV Międzynarodowe Targi Poznańskie, miejsce handlowych transakcji o doniosłym znaczeniu, podkreślające nasz postęp gospodarczy.

Przedstawiciele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołani zostali przez narody świata do komisji, spełniających ważną pokojową rolę na polach niedawnych krwawych zmagań w Korei i Indochinach.

Oto kilka faktów świadczących o naszej roli w świecie. Dumni jesteśmy, iż nasz kraj w uznaniu jego dorobku przez inne narody, w uznaniu słuszności naszej drogi pokojowego budownictwa i współżycia narodów — zajmuje tak poczesne miejsce.

Polska jest współorganizatorem największej amatorskiej kolarskiej imprezy świata, Wyścigu Pokoju. Już po raz ósmy w tym roku potoczył się Wyścig Pokoju naszymi ziemiami. Chychła i Antkiewicz, Kocerka i Jokiel wpisali polskie nazwiska na listy zwycięzców i medalistów największych sportowych zawodów międzynarodowych, nowożytnych Igrzysk Olimpijskich. Rozsławiają imię Polski: mistrz i rekordzista Europy Janusz Sidło, wicemistrzowie świata polscy szabliści, rekordziści świata w szybownictwie, sportach motorowodnych i pływaniu, doskonali bokserzy-mistrzowie Europy oraz coraz liczniejsi lekkoatleci, zwycięzcy wielu międzynarodowych spotkań sportowych. Obecnie organizujemy II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży.

Rośnie rola Polski na międzynarodowej arenie sportowej. I dziś, gdy cieszymy się z tych rezultatów, gdy bilansujemy w dniu radosnym nasz dorobek, niesposób tego pominąć.

Ostra walka, jaką przyszło toczyć o dzisiejsze zwycięstwa, trwa nadal. Nauczyła nas ona patrzeć na życie trzeźwo, bez różowych okularów i zawrotów głowy od sukcesów. Stać nas więc na to, aby rzetelnie odpowiedzieć sobie na pytanie: czy postęp i rozwój sportu polskiego, wzrost jego międzynarodowych sukcesów dokonuje się na miarę stale wzrastającej roli naszego kraju?

Nie we wszystkich dziedzinach naszego życia sportowego odpowiedź ta wypadnie zadowalająco. Mamy wciąż jeszcze do czynienia z niedostateczną opieką nad utalentowanymi sportowcami, nawet takimi, którzy weszli już do rejestru rekordzistów. Mamy również przykłady źle pojętej opieki, co w prostej linii prowadzi do zniewieścienia i rozpieszczenia najbardziej nawet bojowych. A przecież charaktery ludzkie tylko w walce hartują się jak stal. Mamy nadal zjawiska beztroskiego gospodarowania społecznymi funduszami w sporcie. W wielu dyscyplinach nie potrafiliśmy dotąd wyszkolić wysokiej wartości trenerów i opracować — mimo możliwości dysponowania doskonałymi doświadczeniami naszych przyjaciół — takich metod pracy, których realizacja pozwoliłaby masom utalentowanej polskiej młodzieży sięgać po nowe wawrzyny sportowej chwały. Toczy nas jeszcze tu i ówdzie w sporcie czerw biurokracji, nie obce jest brakoróbstwo wytwórniom sprzętu i budowniczym obiektów.

Rzecz w tym, aby każdy z nas potrafił dzisiaj zdać sobie sprawę z tych niedomagań i odkrył ich przyczyny na swym terenie działania. Jest to praca, której trzeba dokonać od najwyższego szczebla do podstawowych kół sportowych włącznie. Likwidacja niedomagań nie będzie ani łatwa, ani szybka. Ale trzeba wziąć się do niej zaraz.

Sport jest doskonałym ambasadorem pokojowej współpracy między narodami. Im prędzej potrafimy podnieść na jeszcze wyższy poziom nasze sportowe i organizacyjne umiejętności, tym szybciej zaistnieją pełniejsze niż dotąd możliwości naszego oddziaływania na międzynarodowej sportowej arenie.

A to jest chyba życzenie każdego sympatyka sportu w Polsce. Działaczy i sportowców te życzenia opinii publicznej muszą zobowiązywać.

STEFAN RZESZOT

WOJCIECH ZABŁOCKI

Powojenna historia polskiej szermierki, która nie tylko nawiązała do bogatych tradycji szabliców okresu międzywojennego, ale je znacznie przewyższyła, jest niezaprzeczenie związana z osobą młodego magistra inżyniera architekta, Wojciecha Zabłockiego.

Kiedy w 1951 r., na planszy AWF, Zabłocki pokonał mistrza świata, Węgra Gerevicha, a dzisiaj drużyna szablowa (rutynowany Robik i juniorzy: Zabłocki, Pawlowski, Twardokens) przegrała z wielokrotnymi mistrzami świata i olimpijady tylko 8:8 (Zabłocki odniósł wtedy 3 zwycięstwa), zakrzyczeliśmy na drogę wielkiego postępu polskiej szermierki. Ale mało kto wtedy przypuszczał, że po trzech latach nasi młodzi szabliści zdobędą widomierzniczy świata.

Już na olimpiadzie 1952 r. fachowcy całego świata nazwali Polaków „cudownymi dziećmi", choć w Helsinkach brak rutyny zdecydował o zajęciu „zaledwie" VI miejsca.

W 1953 r. terenem wspaniałego sukcesu Zabłockiego byli Paryż Polak w 21 mieczących spotkaniach, złożonych jednego dnia, wywalczył tytuł mistrza świata juniorów (Pawlowski zajął IV miejsce).

Mistrzostwa świata 1953 r. w Brukseli wyraźnie dzisiejszych szabliśców na trzecią pozycję, a Pawlowski zdobył VII miejsce.

Następny rok — to znów jeden szczebel wyżej. W Luksemburgu nasza wytrawna paczka szablowa doskonale szabliści Francji jak i północ temperamentu Włosi. Kiedy w walce z Włochami zawiódł znoszony Pawlowski (uzyskał tylko 1 zwycięstwo), Zabłocki bił się za dwóch i odniósł 3 wspaniałe chwały, przegrywając jedynie z mistrzem Włoch Perrarem. Przeciwko Francji obaj nasi najlepsi szabliści zdobyli po trzy punkty, przy czym Zabłocki zwyciężył aż 5:0 zwieńczeniem w tym dniu biorela (pokonał trzech pozostałych Polaków).

W ciężkich walkach zespołowych możemy być dumni z postawy Zabłockiego. „Kajtek" dał z siebie wszystko. Ten drobny, szczupły szermierz potrafił wykrzesać z siebie w decydujących momentach najceniejszą energię. Jego błyskawiczne ruchy, precyzyjne dokończenie zaskakiwały przeciwników i zapewniały naszym barwom sukcesy.

„Nieszczęściem", słabszego kondycyjnie od Pawlowskiego, Zabłockiego jest fakt, że na mistrzostwach świata walki zespołowe poprzedzają turnieje indywidualny. W Luksemburgu w powodnym stopniu zawdzięczaliśmy „Kajtkowi" drużyowe srebrne medale. Już w mistrzostwach indywidualnych „wypompowany" Zabłocki nie wszedł nawet do ćwierćfinału, podczas gdy wspaniale walczący Pawlowski był o krok od wicemistrzostwa, zajmując ostatecznie IV miejsce za trójką Węgrów.

Pamiętamy doskonałe Zabłockiego z ostatniego wielkiego turnieju szablowego w Warszawie, kiedy to pod nieobecność chorego Pawlowskiego na nim ciążyła w pewnym stopniu odpowiedzialność za wyniki polskiej drużyny. W spotkaniach z Włochami i Francuzami ostatnie, decydujące w obu meczach walki, starzał właśnie „Kajtek". W obu wypadkach nie zawiedliśmy się na nim. Na Ferrarim wziął Zabłocki rewanż za ostatnie mistrzostwa świata, wygrywając 3:1, a w meczu z Lefevre zdobył decydujące o zwycięstwie Polski trafienie.

Sukcesy na planszy nie onieśmielają Zabłockiego: osiągnięć w pracy zawodowej (choć ostatni „Kajtek" odrabiał nocami, nad kalatką z arbuzem kreślarskim, godziny poświęcone na trening szablowy w sz. projekt Zabłockiego — magisterska praca dyplomowa — zdobył wyróżnienie) nie onieśmielają również jego architektury. Tematem projektu był gmach... Akademii Szermierki.

Obecnie trwy sprawy najbardziej zajmują umysł Wojciecha Zabłockiego: październikowe mistrzostwa świata w Rzymie, olimpiada w Melbourne oraz projekt architektoniczny wzorowego ośrodka szermierczego. (jj)

STEFAN LEWANDOWSKI

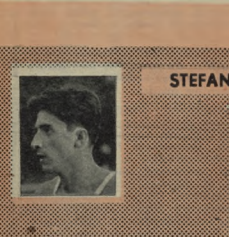

ROK 1950. Młody student szczecińskiej Akademii Medycznej, Stefan Lewandowski, stanął na starcie Biegu Narodowego. Jego długie nogi okazały się szybsze od wielu innych.

Kiedy w 1945 r. obejmowała kierownictwo Ogródka Jordanowskiego na Orbecie, ze spartem nie miała nic wspólnego. Przed nią stało niezwykle trudne i odpowiedzialne zadanie — pokierować życiem młodzieży dzielnicy, która w Warszawie nie zawsze cieszyła się najlepszą sławą.

Ale jak rozpoczął swoją pedagogiczną misję, jak znalazł wspólny język z młodymi, którym często nie obce były kradzież, chuligaństwo, nie mówiąc już o wódce? W jaki sposób ich ujął, czym zainteresował?

Z tej dalszej (i bliższej) obserwacji wytowiła jeden zasadniczy rzeczegół: uczyniła, i tych, którzy nie wyrośli jeszcze z lat chłopięcych, i młodych mężczyzn interesował SPORT. Tak narodził się plan wychowawczej pracy, który do dziś dnia jest w Ogródku Jordanowskim konsekwentnie realizowany.

— Chcecie grać w piłkę nożną, to chodźcie, zbudujemy własnymi siłami boisko. Interesujecie się siatkówką — u nas dostaniecie piłkę — Tak wyglądał spartowy „start" Reginy Kochan.

Pierwszy kolektyw gospodarzy Ogródka wykorzystały się właśnie za sportowych drużyn. Zapał i ambicja w grze dały się z czasem przełożyć na chęć do nauki i pracy. Przy pomocy sportu potrafiła Regina Kochan skutecznie interweniować ofiarna nawet w takich wypadkach, w których przedtem nie mogły dać sobie rady milicja czy nawet dom poprawczy.

Na przekór różnym „radom" — że z jej pracy nie będzie wyniłów, nie lękając się gróźb miejscowych „watahów", którzy nieraz zapowiadali, że zniszczą każde urządzenie na terenie Ogródka, ba nawet łamiąc świadomie harmonogram Miejskiego Ośrodka, że na terenie ogródków jordanowskich gra w piłkę nożną jest niedozwolona — organizowała sportowe życie, na którego osnowie oczyta i maikowała wszystkim tym, których przedtem wychowywała ulica.

W toku bieżącym mija 10 lat sportowo-pedagogicznej działalności tej dzielnej kobiety. Za wyniki w tej pracy, z której opowiada zawsze z radością i entuzjazmem, została nagrodzona przez Państwo Orderym Krzyżem Zasługi. Dla niej niemniej cenną nagrodą jest odmiech młodych, których udziała zbliżować na władcy ma drogę życia i uznanie, jakim cieszy się wśród mieszkańców dzielnicy Orbeca.

Dzisiaj z owoców jej pracy korzystają sportowe zrzeszenia: drużyna bokserska na trawie „Start", drużyny piłki nożnej miejscowej „Sparty" — skiadające się w znacznym procencie z jej wychowanków. Na terenie Ogródka trenują i bawią się sportem młode dziewczęta i chłopcy, dla których zawsze są otwarte tu bramy boisk. (z.)

TADEUSZ GÓRA

—To, że pewnego dnia znalazłem się na trybowisku w Bremerchowej, zawdzięczałem tylko mojej matce. Wówczas, w 1934 r. wydałek 48 złotych za szkolenie i 2 złote dziennie na jedzenie, które musieliśmy zresztą sami sobie przygotowywać, stanowiło ole lada obciążenie dla budżetu przeciętnej rodziny.

W oczekiwaniu na start do drugiej z kolei konkurencji Szybowcowych Mistrzostw Polski siedzimy w cieniu skrzydeł smukłej „Jaskółki" i słuchamy opowiadania Tadeusza Góry. Opowiadania o jakże trudnych i pełnych wyrzeczeń początkach pięknej drugi latolecz) człowieka, który — od wykonywanych wraz z paroma fanatykami w wrzosie zimowe szkoły i niedziele, w tajemnicy przed latającymi wiadomi lotów na dwóch doświadczonych „Wronach" — decydi do najwyższego światowego wyróżnienia — medalu Lilienthala.

Im, jego kolegom a szczerem uczniom, postawiono złotych odznak szybowcowych z trzema diamentami, zdobywcom wielu polskich i światowych rekordów — Wojnarowi, Skrzydlewskiemu, Makuli, Popielowi i dziesiątce innych trudno dziś w to uwierzyć. Oni nie mogli nigdy wiedzieć, że latania z pewną sumą zdobytych drogą najtrudniejszych wyrzeczeń pieniędzy. Oni, żeby latać, nie musieli przejrzeć na rok nauki i zdawać matury jako eksternaci. Bo tak lane to były czasy...

— W roku 1938 obchodziłem kurs motorowy i w czasie wakacji trenowałem na szybowisku w Rzemieślnej. Szybowce mieliśmy już wówczas doskonałe, ale warunki życia — Dość powiedzieć, że na miejscowe dziewczęta nie mogliśmy wydać więcej niż 7 złotych. Wszystkie te jednak trudności nie zmniejszały małe wyjątkowej do latania. Trenowałem wytrwale i w rok później mogłem już zanotować na swym koncie pierwsze zwycięstwo na krajowych zawodach szybowcowych w Zbowrocławiu.

18 maja 1938 roku — tę datę zapamiętał Tadeusz Góra na całe życie. Tego dnia na polskim szybowcu PWS-101 (konstrukcji inż. Czerwińskiego) przeleciał 311,9 km. Latem 1945 r., po latach przymusowej nieaktywności i dowódcy eskadry w dywizjonie 306, odznaczonemu orderami Virtuti Militari i Krzyżem Krzyżem Walecznych — Tadeuszowi Górze wyczasu na ten wyczyn jako drugiemu z kolei po Skarbku Polakowi najwyższe społowe odznaczenie lotnicze — medal Lilienthala.

— Przypomniałem sobie wówczas dawne sukcesy sportowe, trenuję... Jeszcze, że nie ma dla mnie życia bez szybownictwa. Cóż, kiedy za dwie godziny lotów musiałem zapłacić w Midland Gliding Club 25 funtów sterlingów! Nie dziwcie się, że wartość jednego z najpiękniejszych sportów mierzę ciągle przy pomocy złotówek czy funtów. Dla was są to dziś sprawy zupełnie nieistotne, ale dla mnie, jeszcze krajów, w których najbardziej lot oznacza dla młodych ludzi całe tygodnie spędzone bez kina, teatru...

—Wróciłem do kraju i to naszemu mogłem się już bez reszty podwięcić szybownictwu — ciągnie swoje opowiadanie dzisiejszy obiadowicz Szybowcowych Zakł. Doświadczo. w Bielsku. — W roku 1946 oczyskałem na Żarze przewyższenie 3000 m, zdobywając jako drugi na świecie pilot szybowcowy z trzema diamentami. A jednocześnie szkoliłem, szkoliłem i jeszcze raz szkoliłem i dziś mogę oczniowie..

Ale cóż pisać o dniu dzisiejszym. Spadkiem z nieba rekordy zrabią to lepiej niż piórem plującego. A w każdym z tych rekordów jest praca Tadeusza Góry, działalność organizacyjna naszego szybownictwa do przodującej pozycji w świecie.

— Pozycję tę możemy w najbliższym czasie poważnie umocnić — mówi Tadeusz Góra i jego wychowanek, dwukrotny rekordzista świata, przedstawiciel do odznaczenia medalem Lilienthala, Jerzy Woźnar — Tylko musimy mieć więcej kontaktów międzynarodowych. Pamiętamy też narzekanie poważnie o przyznanych zagranicznych mistrzostwach świata i budowie nowego szybowca wyczynowego na te najważniejsze zawody.

(M. T.)

ROMUALDA GRUSZCZYŃSKA

Romę Gruszczyńską - Olesiewicz doskonale znamy jako znakomitą koszykarkę, wieloletnią reprezentantkę Polski. Mało kto jednak pamięta, że reprezentowała ona w 1953 r. nasze barwy w piłce ręcznej (w meczach z Rumunkami i zawodniczkami NRD), a jeszcze wcześniej, w 1950 r., stwierdła laury pod siatką w Szcfii, gdzie reprezentacja Polski zdobyła nieoczekiwany tytuł wicemistrza Europy. Jeżli do tego dorzucimy jeszcze wartościowe na trenie Warszawy sukcesy w lekkoatletyce, otrzymamy sylwetkę wszechstronnej, wybitnie uzdolnionej zawodniczki.

W naszej pierwszym w początkach grudnia ub. r. ciężkim turnieju w Pradze, z udziałem najlepszych europejskich drużyn kobiecych w koszykówce, Gruszczyńska błyskotliwie wspaniałą formą; jedynie nie zostało ona obwołana najlepszą koszykarką turnieju.

Ciekawe są początki jej barierowej sportowej. W koszykówkę zaczęła się po raz pierwszy dopiero na studiach w AWF, w 1949 r., w chwili kiedy jej obecny małżonek Olesiewicz był jeszcze studentem lej zamiłowanie i zawodnikiem AZS. Romka rzuciła gdzieś w wówczas na meczach koszykówki. Podziwiała wysoko umiejętności swojej sympatii, zdenerwowała się przebiegiem spotkań, aż w końcu tak zaangażowała w tym sporcie, że postanowiła zostać koszykarką. Ale zostać koszykarką to mało, chciała zostać DOBRĄ KOSZYKARKĄ.

Rozpoczęły się żmudne treningi. Dzielła czas między naukę na uczelni, ciężkie, pilną ręczną i lekkoatletykę, lecz nade wszystko skoncentrowała się na koszykówce. A ponieważ na zmiejęli z zapałem w pracy nie zbywało jej, w krótkim czasie stała się najlepszą koszykarką AZS i niebawem Polski.

Z wszystkich trzech trenerów: Olesiewicza — sympatii, Olesiewicza — narzeczonego i Olesiewicza — męża najbardziej wymagającym stał się ten ostatni — trener reprezentacyjnego zespołu polskich koszykarek, bowiem zdaje on sobie dobrze sprawę, że sukcesy naszej drużyny zależą w dużej mierze od formy jego żony.

Mimo ogromu zajęć, związanych z przygotowaniami drużyny do II Mistrzostw Europy, Olesiewicz nie zapomina o swoich wychowankach. Trenując zespół juniorek i rezerwowy drużynę warszawskiego AZS, postawił za cel wychowanie z tego grona godnych następczyń wielokrotnych mistrzyń Polski. (brz.)

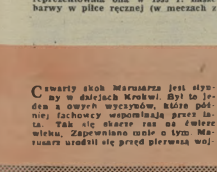

STANISŁAW MARUSARZ

Czwarty skok Marusarza jest słynny w dziejach Krokwi. Był to jeden z owych wyczynów, które później fachowcy wspominają przez lata. Tak się skoczy raz na świecie wielku. Zapewniano mnie o tym Marusarz urodził się przed pierwszą wojną światową. Niedawno norweski mistrz Birger Ruud powiedział w wywiadzie dla zagranicznych dziennikarzy, że Marusarz stanowi fenomen zwycięstwa nad czasem: rzeczywiście pare lat życia, dwadzieścia pare lat skoków i nieustanne miejsce w czołówce światowych narciarzy! Birger Ruud odwiedzcy, że ale ten podobnego Marusarza.

Ale wtedy, swym czwartym skokiem. Marusarz przewyższył nawet on, o czym mówił Birger Ruud. Dochnął czegoś, co przekracza granice fachowej wiedzy: osiągnął on bowiem do wysoko ponad śnieżny obszar swojej specjalności. U kresu zmęczenia, po przeszarych wysiłkach, — trzykrotnym rozczarowaniu — raz jeszcze postawowił stanąć przed wrogiem tryumfu, który już nie wierzyły. Se zwyciężył. Tym razem wszystko wzięło na siebie, nawet nasze nerwy. To był strasznie, niepojęty skok.

Kiedy pojawił się na grubicie Krokwi, wśród świerków, wagonów szczął mu grać „Zbójnickiego". Pisklowe, rozbrajcie tanp górniskiej kapeli uwzlały do niego docierać; zdawało się, że słucha. Stał bardzo długo i dwukrotnie bytlemy już pewni, że zrezygnował ze skoku. A po tym muzyka raptem ucichła wpół takto. Zniknął. Zniknął mi z oczu...

To chyba słońce poraziło mi wzrok. Zobaczyłem go dopiero jak spadł. Walił się ze siebie na wznak, duży, rzarny ciężar przewracał się w bu-

Fragment opowiadania KAZIMIERZA BRANDYSA pt. „Czerwona czapeczka", drukowanego w nr 14 „Nowej Kultury".

JULIAN NEUDING

— Było to przed wojną, w 1938 r. Walczyłem wówczas w reprezentacji Warszawy w meczu z Rzymem. Spotkanie odbywało się w Cyrku, przy ul. Grzybowskiej. Przeciwnikiem mego był Włoch Terrazina, który wywalczył sobie prawo reprezentowania barw Rzymu po zwyciężeniu nad słynnym później Masiną.

W II rundzie wyszki i mustkularny Włoch „wyrzekł na mnie" z ciosem. Z miejsca zbentrowałem W tej samej sekundzie odniosłem wrażenie, że podłoga ringu podniosła się do góry i chce mnie jakby przykryć. Przypomniała swymi ruchami kolejne nerki zamykającej się klatki... Trafił! — zdążyłem pomyśleć. Trafił! — zamyślałem dzień temu, że zrobię krok naprzód — to upadnę, gdyż nie wcelnię nogą w „zaczepiacz". Postąpić. Nie wolno ruszać się z miejsca — powiedziałem sobie. Ale, gdy będę tkwił w miejscu, to Terrazina znowu mnie trafi... Zmobilizowałem więc całą swoją wolę i świadomość, przyjąłem wysoką zasłonę i zaczął się... balansowanie ciałem.

Wszystko to naturalnie trwało bardzo krótko, może dwie, trzy sekundy. A wreszcie podłoga ringu wróciła do normalnego poziomu, a ja mocno zdziwiony, że przeciwnik nie zadał mi drugiego ciosu, sobaczyłem przed sobą ringowego, który wskazywał mi neutralny narożnik. A Terrazina... wisiał oszołomiony na linach po mojej koncepcji.

Na „gong" Włoch przyjął pozycję i walka toczyła się dalej. Ostatecznie zwyciężyłem wysoko na punkty. Co najciekawsze, po walce grana zarnacała mi brak orientacji: „Po co Neuding balansował ciałem i stał na miejscu, zamiast wykorzystać moment i wyginąć przez k. o..."

Pamiętam jeszcze drugą, najbardziej chyba dramatyczną walkę w całej mojej karierze pięściarskiej. Spotkałem się wówczas z mistrzem Polski wagi ciężkiej Yamaszewskim, w meczu 6-rundowym w ramach drużynowych mistrzostw Polski. Poniewaz do ciężkiej wagi brakowało mi jednej porcji gramów, przed ważeniem wypiłem olbrzymią ilość herbaty.

Walka była bardzo zażarta. Miałem pecha, gdyż sądzając siłny prawy prosty — trafiłem przeciwnika w czoło i od razu odczułem, że ręka odniosła jakąś kontuzję. Pół starałem się coraz większy. Nagle Tomaszewski trafił mnie potężnym ciosem z dołu w żołądek. Zrobiło mi się słabo. Przykucnąłem na jedno kolano. Na „dziewięć" wstałem i kontynuowałem rękę mocno przyciskając do tułowia, zabraniając tołądek.

— Jeszcze nie przegrałem walki — powiedziałem sobie — Gdy nadejdzie odpowiedni moment, choć ręka mam kontuzjowaną, muszę zadać mu decydujący cios.

Moment taki przyszedł. Uderzyłem! Odczułem straszny ból — ale Tomaszewski upadł na deski i ucieczę go bardzo długo. Wygrałem przez k.o.

*

Te dwa fragmenty walk, stoczonych przez Juliana Neudinga, doskonale charakteryzują przewodniczącego Sekcji Boksu GKKF, naszego wieloletniego działacza pięściarskiego i jednego z twórców pięknych sukcesów boksu w Polsce Ludowej.

Nieustępliwość, silna wola, ambicja i wola zwycięstwa, tak cenne cechy dla pięściarza, bardzo przydały się Neudingowi w pracy organizacyjnej i społecznej.

Ostatni mecz w Polsce stoczył Neuding w 1939 r. w spotkaniu międzynarodowym Warszawa — Wiedeń. Wygrał wówczas wysoko na punkty. Po wybuchu wojny znalazł się w ZSRR. Walczył tam jeszcze siedem razy na ringu, a czego aż spotkał wygrał przez k.o. Wrócił do kraju jako porucznik Armii Polskiej, która wyzwalała Warszawę.

Jednostka, w której służył Neuding, została jednostką garnizonową w stolicy. Neuding zaczyna od razu organizować życie sportowe na gruzach Warszawy. Pierwszą jego czynnością było zaopiekowanie się Studiem WF, a już w maju 1945 r. zorganizował pierwszy wojskowy klub sportowy na terenie stolicy. Zaczęło się naturalnie od sekcji piłki nożnej, w której grał wówczas obecny trener Górski, Walko, Mordarski, Kobut i inni.

W tym samym czasie w świetlicy fabryki Wedla odbyło się pierwsze zebranie działaczy sportowych stolicy, powołujące komisję dla organizacji sportu na terenie Warszawy. Wiceprzewodniczącym komisji został Neuding, a pod opiekę oddano nauczycieli dyscypliny sportu: boks, lekkoatletykę i piłkę nożną. Wkrótce wybrano go wiceprzewodniczącym WOZFN, sternikiem WKS Legia i członkiem zarządu WOZR.

W tym czasie rozpoczął działalność jako sędzia bokserski. Po przeniedieniu PZB do Warszawy Neuding pełnił w nim różne funkcje, począwszy od przewodniczącego komisji sędziowskiej aż do wiceprzewodniczącego sportowego. Od pięciu lat Julian Neuding jest przewodniczącym Sekcji Boksu GKKF, ponza tym prowadzi czynną działalność jako sędzia międzynarodowy i trener I klasy. Otrzymał tytuł Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

Gdzie należy szukać źródła sukcesu Sekcji Boksu GKKF w jej pracy nad umasowieniem i podniesieniem poziomu sportu pięściarskiego w Polsce? Oto, co na ten temat mówi przewodniczący Neuding:

„Nasze sukcesy opierają się na kolektywnej pracy Prezydium (w którym na szczególne wyróżnienie zasługują tacy działacze jak Mrozowski, Krzauski, Lisowski, Pawłuczuk) oraz na doskonałej harmonijnej współpracy między aktywem społecznym, a stałymi pracownikami GKKF z naczelnikiem Szpringerem na czele.

Zasługą przewodniczącego Neudinga jest to, że potrafił odpowiednio ustawić tę współpracę, co naturalnie byłoby nie do pomyślenia, gdyby aktyw pięściarski nie miał do niego pełnego zaufania.

(d)

LEKKOATLECI NIE ODKRYWAJĄ W KRAJU DOBRYCH KART

A oto wyróżniana „szóstka" o której piszemy. Od lewej: Folk, Jarzębowski, junior Szczepański, Szmidt i Baranowski. O kolejności Szmidt, Folk, Holain (niewidoczny na zdjęciu) zadecydowali według nas niesłusznie sędziowie.

Próba sił lekkoatletycznych przed Igrzyskami nie wypadła w Łodzi imponująco. Potwierdziła ona wysoki poziom tych zawodników, o których wiedzieliśmy już dawno, że są w dobrej formie, lecz z drugiej strony zasygnalizowała bardzo słabe punkty naszej reprezentacji. W kółko trącą się trójskoczkowie, skoczkowie wzwyż, brak poprawy notujemy w konkurencjach kobiecych, gdzie poza Kusion i Krzesińską nie można liczyć na nikogo. Bardzo słabo wypadła Lereczkówna.

W SPRINTACH LEPIEJ

Nie można oczywiście wpadać w panikę. Mamy jeszcze przed sobą zawody kontrolne w przyszłą niedzielę, należałoby jednak wątpić w jakąś radykalną zmianę w najszybszych konkurencjach.

Z Łodzi wywieźliśmy najlepszą opinię o sprinterach, którzy wyleczywszy kontuzje dochodzą szybko do formy. Co prawda czas Holaina 10,6 — to faktaet w dużym wymiarze, jednak tym razem nie czasy świadczą o gorszemie czołówki. Bieżnia łódzka i sędziowie mogą bowiem tylko zaciemnić prawdziwy obraz.

Finał, w którym cała szóstka wpadła z centymetrowymi różnicami na metę, sprawił kłopot sędziom i... trenerom, zestawiającym obecnie sztafetę 4 x 100 m Folk, Jarzębowski, Szmidt, Holain, Baranowski, Stawczyk, Kiszka — będzie w czym wybierać

Lewandowski skorzystał z 3,50 Lecz bym stylem tarlery chyba nie zrobi

„ŚREDNIE" KONKTATORSTWO

Na 400 m nie zawiódł Makomaski (48,7), który wygrał z niepokonanym od długiego czasu w kraju Machem. Na 5 km będący w formie Ożóg (14:37,4) prowadził od startu do mety Grabowski (7:47) „czeka" na poważ-

Pochłuna znów wygrywa. Po ogromnych uzyskała dobry wynik na 800 m: 2:14,6.

NOWINKI tygodnia

- **NOWY JUBILAT SPORTOWY.**
- **IGRZYSKA I LITERATURA.**
- **„ZRYW" W KOLORACH ŁADNIEJSZYCH.**

Parę dni temu obchodziliśmy dziesięciolecie „Przeglądu Sportowego". Dziś mamy znów do zanotowania podobny jubileusz pisma Głównego Komitetu Kultury Fizycznej „Sport", ukazującego się w Stalinogrodzie.

Śląsk — to najsilniejszy okręg sportowy w naszym kraju. Jak potrzebne jest tam pismo sportowe, świadczyć mogą fakty natychmiastowego rozchodzenia się „Sportu" w poniedziałki i czwartki. Słychać przy tym narzekania czytelników, że nakład pisma jest niewystarczający.

„Sport" zajmuje się w poważnym stopniu tematyką sportową swych „rodzinnych stron". Słuszne to założenie, jak również słuszne jest szerokie uwzględnienie przez redakcję zagadnień sportowych ogólnokrajowych. W lekkoatletyce, boksie, czy też piłce nożnej „Sport" dysponuje publicystami, których opinię czyta z zainteresowaniem kibic w każdej miejscowości naszego kraju (jeśli tylko nie zabrakło dla niego kolejnego egzemplarza pisma...).

W jubileuszowych dniach przesyłamy kolegom ze „Sportu" serdeczne pozdrowienia i życzymy im oraz od naszego zespołu redakcyjnego i Czytelników „Sportowca" dalszych pięknych sukcesów w ich nadzwyczaj prasowym.

Festiwal i Igrzyska wnoszą wszechstronne ożywienie do naszego sportowego życia. Jednym z przykładów tego ożywczego powiewu jest ogłoszony ostatnio przez GKKF konkurs otwarty na opowiadanie, nowelę czy też utwór literacki prozą o innej dowolnej formie, związany z II Międzynarodowymi Igrzyskami Sportowymi Młodzieży. Tematem utworu może być także sportowe współzawodnictwo festiwalowe.

Termin nadsyłania prac (na adres: GKKF, al. Róż 7) mija w dniu 1 października br., zaś rozstrzygnięcie konkursu przewidziane jest najpóźniej w dniu 30 listopada 1953 r.

Jak w każdym konkursie i tutaj przyznawane będą nagrody dla autorów najlepszych prac. Pierwsza wynosi 3.000 zł, druga 2.000 zł, trzy trzecie po 750 zł oraz liczne wyróżnienia w postaci sprzętu sportowego i książek.

Sądzimy, że znajdzie się wielu twórców, którzy wypowiedzą się na temat Igrzysk. Rezultatem tego będą prace, które z pewnością wzbogacą naszą istniejącą liczbę opowiadań czy też z książkami o tematyce sportowej.

Sportowy „Zryw" prezentowali się dość dobrze w barwnym przedstawieniu. Ta kombinacja nie była najlepsza. Przecież strój sportowy powinien przyciągać oko mocną nawet jaskrawością, oczywiście dyskretną. Szczególnie dotyczy to młodzieży. Dlatego słuszne uczynił Komitet Główny ZS Zryw, zmieniając zrzeszeniowe barwy na żółto-czerwone. Żywiołowo będzie w nich na pewno „barwiej do twarzy".

STER.

JAK BYŁO DO PRZEWIDZENIA:

1) KRÓLAK. 2) HADASIK, 3) KLABIŃSKI

Tu jeszcze panuje porządek, ale jest to meta wyścigu na 100 km. Dwie godziny później, na finiszu mistrzostw Polski, powstał w tym samym miejscu prawdziwy bałagan.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Dobre lokaty Gęszki, Leneszyka, Osiaka i Kamińskiego — to jedyne jasne punkty niedzielnych mistrzostw Polski w kolarstwie. Sam wyścig (rozegrany na 200-km trasie: Anin — Mińsk — Siedlce — Kolbiel — Anin) nie grzmiał nikomu sztrajkiem — ani kolarzom, ani organizatorom, ani co najważniejsze — tym wszystkim, którzy dawno już marzą o naszych pokaźnych kolarskich sukcesach. Przeciętna szybkość zwycięzcy — Królaka, zaledwie 32,1 km/godz., nie jest imponująca, przebieg zaś wyścigu — bez ciekawej historii.

Jedyny pomysł odważnej jazdy, jeśli się zaplanowaną, bo zbyt wczesną ucieczkę Bugalskiego i Więckowskiego, która zrodziła się na 15 kilometrze za startem, a którą zlikwidowano jeszcze przed półmetkiem — niewiele się na trasie działo, od 35-okrążeń) zespół uformowanej już na półmetku od padali co pewien czas najsilniejsi kolarze. Niestety najsłabiej, gdyż temp ich ucieczki w tej fazie wyścigu nie przekraczało chwilami nawet 30 km/godz! Ślepotą, więc się wydawać, że losy mistrzostw rozstrzygną się na ostatnich kilometrach przed metą, ale i tu żaden z kolarzy nie zdobył się na decydującą ucieczkę. W rezultacie ze 20 zawodników uzyskało na mecie prawie identyczny czas jak zwycięzca Królak.

Organizacja mistrzostw raziła niedołęstwem.

Po pierwsze dlat z działacze nie informowali kolarzy o przebiegu trasy. Rezultat — Więckowski i Królikowski myią po ucieczce drogę.

Po drugie nie zabezpieczono przejazdów kolejowych. Rezultat — dwa przejeżdżające pociągi towarowe wstrzymały czołówkę raz na pełne 4 minuty (dosłi ją wówczas Wallszewski, Trochanowski, Kamiński, Całka, Osiak i Głowaty), raz zaś na kilkadziesiąt sekund.

Po trzecie nie potrafiono utrzymać porządku na mecie. Rezultat — finisz rozegrali kolarze na szosie do słownie obleplonej publiczności. W tym wąskim trzymetrowym „korytarzyku" mowy nie było o normalnym dojazdu wszystkim kolarzom czołowi jednakowe szanse, tłumaczy. Ponadto kilka osób z publiczności zostało przez zawodników poturbowanych.

Wydaje się, że mistrzostwa Polski są dostatecznie poważną imprezą i należy je wobec tego organizować mniej perfekcyjnie. Dlaczego nie skorzystano na przykład z obecności wielu tysięcy widzów na meczu Warszawa — Helsinki i nie przewidziano mety na stadionie Wojska Polskiego? Być może obrat tłumów na ulicach Warszawy bardziej zdopingowałby kolarzy do walki. Mamy tu na myśli tych wszystkich zawodników, którzy z zadziwiającą łatwością rozstawali się z rowerami i rowerem. Z wyścigu wycofali się m.in. Królikowski, Grabowski, Czyż, Kotlewik i Bugalski (wszyscy bez wyraźnej przyczyny). Grabowski np. oddał zepsutą gumę do towarzyszącego wyścigowi samochodu.

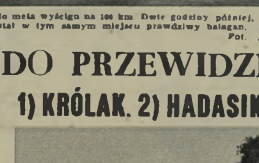

Czołówka wyścigu o mistrzostwo Polski. Prowadzi Jarząbek.

Fot. E. Warmiński

Gdy przebił pozostałe, nie czekał na pomoc, lecz po prostu zjadł z roweru i sprzyjał z dalszej jazdy. Słabe rzeczywiście często przerwisza młodym ludziom w głowie, ale słabe — Ellu — nie jest nie przemijające. Lesak w identycznej sytuacji pojechał jednak dalej i dotarł, mimo braku szans na zajęcie dobrego miejsca, do mety. Takimi to obrazkami ocenia się charaktery.

Źle zorganizowane mistrzostwa Polski w kolarstwie nie zilustrowały dostatecznie aktywnej formy naszych zawodników przed Igrzyskami. Będziemy ją jednak znali 31 bm. odbędzie się na trasie II MTSM wyścig eliminacyjny (9 okrążeń — 180 km), który z pewnością naprawi złe wrażenie ostatnie niedzieli.

TADEUSZ KARWIŃSKI

ne zawody by pobić rekord Polski Wśród „średniaków" nie widać partnera dla samotnie trenującego Lewandowskiego. Czas Kupczyka na 1.500 m 3.53,4 nie predystynuje go do tej roli.

Średniodystansowcy to osobny rozdział nie tylko zawodów łódzkich. Wśród całej plejady „wiecznych" talentów Kupczyka, Kreft, Graja, Kiełczewskiego i innych nie widać woli walki o lepsze wyniki. Na zawodach kontrolnych zamiast walczyć o jak najlepsze rezultaty — biegacze ci kryją się jeden za drugim, starając się o zajęcie na mecie jak najlepszego miejsca, a nie o uzyskanie jak najlepszego czasu. Dziwne i niezrozumiałe praktyki w zawodach kontrolnych.

Również niejasna jest sprawa z Grajem. Ten niewątpliwy talent zdaje się marnować jeszcze jeden sezon. Nie wiadomo tylko, czy jako średniodystansowiec, czy jako długodystansowiec.

ZA GRANICĄ ŚWIETNIE

Ołóg. Plonka, Madkowski wypróbowali siły na 1 km. Na lgrzyskach pobiegną 10 km.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszczyński

Nasi „latający Holendrzy" nie przynoszą wstydu. Rut przekroczył wymarzoną „sześćdziesiątkę" wynikiem 60,15, bijąc rekord Polski i byłego rekordzistę świata Strandliego. Szkło rzucił oszczepem tak daleko jak w Norwegii jeszcze nie widziano — 79,07, a Chromik? Jurek uzyskał wspaniały wynik na 1.500 m 3:44,8 równy 1.246 pkt (tyle co 13:56,8 na 5 km). Mimo rekordu Chromik nie wygrał biegu, potwierdzając opinię, że nie dysponuje końcową szybkością.

Po biegach Chromika w Moskwie i Oslo panuje, niepowszechna co prawda opinia, że Jurek nie umie rozgrywać biegów taktycznie. Wydaje się jednak, że Chromik dostosowuje dobrze taktykę do swoich możliwości. Chromik nie może liczyć na finisz i dlatego obiera „metodę kucowską" — prowadzenie od startu do mety. Na średnich dystansach daje mu to rekordy bez zwycięstw, a jak będzie 5 km... zobaczymy na Igrzyskach.

Na marginesie drugiego startu, który ma nastąpić w Kopenhadze, warto zwrócić uwagę na kontuzję Sidły, którą sygnalizuje trener Szelest. Mimo że kontuzja nie jest poważna, start Sidły w tych warunkach i wobec zbliżających się Igrzysk byłby lekkomyślnością. (Jse)

encyklopedia przyjaźni

G

IMNASTYCY POLSCY podobnie jak i ciężarowcy mają wielki dług wdzięczności w stosunku do gimnastyków radzieckich. Każdy kontakt naszej czołówki ze światowymi reprezentantami ZSRR — to nowe doświadczenia, nowe wskazówki i dalsza pomoc. Jedną z najtrudniejszych i najefektowniejszych ewolucji, jakie wykonuje Helena Rakoczy na zakończenie ćwiczeń na równoważni w układzie dowolnym, jest salto o prostym kroku. To salto jest owocem gimnastycznych kontaktów polsko-radzieckich...

H

ONZA" VESELY, najlepszy szosowy kolarz CSR, 7-krotny uczestnik Wyścigu Pokoju, to wypróbowany przyjaciel Polski. „Siedem razy startowałem już w tej wspaniałej imprezie i pamiętam ją od pierwszych chwil jej narodzin. Chyba mogłem się już do niej przyzwyczaić — ale wciąż jestem wzruszony, gdy zbliża się jej termin. Wyścig dał mi wielu przyjaciół i grono ich z roku na rok stale się powiększa. Sądzę, że pełne grono wszystkich przyjaciół w Wyścigu Pokoju liczy wiele, wiele milionów ludzi".

I

HAKOS swymi rekordami świata na dwie mile i na 2000 m. wzbudził powszechny podziw. „Węgry mogą być dumne z tego sportowca" — pisała prasa węgierska. Węgry są na pewno dumne, ale sam Iharos jest bardzo skromny i przyszły wynik dał mu jeszcze większą skromność i przekonanie o tym, że Chromikiem stawia pod znakiem zapytania „Mój przyjaciel Iharos — powiedział Chromik — jest bardzo dobry — skorzystamy na tym obopólnie. Podzielimy się doświadczeniami i będziemy biegać jeszcze lepiej".

N

IELSEN, czołowy duński średniodystansowiec po ostatnim swym starcie w Warszawie oświadczył: „Z radością przybywam zawsze do Warszawy, miasta przyjaźni wszystkich sportowców". Duńczyk był już w Polsce dwukrotnie. Ostatnio startował w zawodach zorganizowanych dla uczczenia pamięci J. Kusocińskiego. „Nasi koledzy, którzy startują rokrocznie w Wyścigu Pokoju — powiedział Nielsen — bardzo dużo opowiadają o Polsce i o waszej gościnności". Do kolarzy dołączył się teraz lekkoatleta...

O

PAŁENKO, rekordzistka świata na 800 m (2:06.6), będzie naturalnie jedną z pierwszych faworytek w tej konkurencji na II MISM. „Chciałabym ustanowić nowy rekord świata właśnie na najwęższej lekkoatletycznej imprezie na świecie w tym sezonie. Sądzę, że atmosfera Igrzysk sprzyjać mi będzie w moich zamierzeniach". Nina Otkalenko już raz startowała w Polsce. W czasie swego pobytu nie szczędziła rad naszym zawodniczkom, specjalizującym się w biegu na 800 m.

P

ŁAC KULTURY I NAUKI IM. JÓZEFA STALINA, dar Związku Radzieckiego dla Polski — to symbol trwałej i niezachwianej przyjaźni narodów radzieckiej i Polski. Sportowcy polskich dar ten wypełnili sercy, że w tym wspaniałym pałacu sportowym nie pominięto i sektu braterstwa nie zabrakło urządzeń sportowych. Czołowi pingpongiści świata rozgrywać będą swe spotkania w II Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych. Młodzieży Polski właśnie w pięknej nowoczesnej sali do gier sportowych Pałacu Kultury i Nauki.

L

MILSKI SUKCES Teodora Kozmala (zwycięstwo w jedynce), odniesiony na Międzynarodowych Regatach w Brailicy, odbił się echem w całej Wielkiej Brytanii. Po raz pierwszy w historii regat zdobył nagrodę „Diamond Sculls" — londyńskiego przyjaciel „Workers" pisał że będzie „Nie wolno nam lekceważyć tego sukcesu, ponieważ regatach przyszłości się do wielkich sportowców i potężnych".

B

RITTAIN, czołowy kolarz angielski, który startował w Wyścigu Pokoju, zakończoną na II MISM. Wyścig Pokoju — mówi Brytyjczyk, to nie tylko impreza sportowa o tak dużym znaczeniu, ale także wspaniała atmosfera, która towarzyszy tej imprezie i wyścigowi. Wyścig pozostawił na mnie bardzo mocne wrażenie, dlatego też chętnie skorzystam z każdej okazji, by znów wziąć w nim udział. Nie ponuję przeżyć podobnych do tych, jakie dostarczyła mi impreza. Wierzę, że II MISM przejdzie do historii sportu jako jedna z największych imprez sportowych. Jestem bardzo wdzięczny Polsce za to, że mogłem wziąć udział w tych zawodach i jeszcze raz podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego, że mogłem wziąć udział w tych zawodach".

D

ŻUDO jest najmłodszą w Polsce dyscypliną sportową. Jeden z jej pionierów, Jerzy Kulej, wyszkolił już wielu zawodników, którym w tym sezonie będzie zawdzięczać swe sukcesy. Kadr instruktorskich, na których kładzie się obecnie główny nacisk, Kulej ma na razie niewiele, bo tylko 5 ludzi. Wśród nich jest Czechosłowacy Sportowiec Roku 1954 — Josef Kudlak, który w tym roku zajął 3 miejsce w mistrzostwach Czechosłowacji. Kudlak, który w tym roku zajął 3 miejsce w mistrzostwach Czechosłowacji, zawodnik ten jest jednym z najlepszych instruktorów judo w Europie. Kudlak w Polsce przebywał już dwukrotnie. Ostatnio przyjechał na zaproszenie Polskiego Związku Kolarskiego, by wziąć udział w Wyścigu Pokoju. Kudlak przeprowadził w Polsce kilka konsultacji z naszymi zawodnikami i trenerami. Wyniki tych konsultacji są widoczne. Kudlak jest zachwycony postępami, jakie poczynili polscy zawodnicy. Kudlak wyraził się o nich bardzo pochlebnie. Zapowiedział on, że w przyszłym roku przyjedzie do Polski na dłuższy okres, by jeszcze bardziej podnieść poziom naszych zawodników. Kudlak jest bardzo zadowolony z pobytu w Polsce. Wyraził on chęć przyjazdu do Polski w przyszłym roku.

G

ANOS KEVEY, węgierski trener szermierczy, od kilku lat w Polsce, wspaniały przykład polsko-węgierskiej przyjaźni popularyzatorów sportu. „Polak, Węgier, Rosjanin — zaraz przyjaciele" — powiedzenie, które dwa bratanki — myśl mi ta dała na myśl mój fach, twórca sukcesów polskich szermierzy. Kevey ryskał sobie popularność w polskim świecie sportowym. Najbardziej jest podkreślenia jest jego stosunek do uczniów, których traktuje prostu jak swych synów.

K

ONSZYKARKI AZS—AWF, które wygrały międzynarodowe turnieje w Madrycie i Barcelonie, zademonstrowały bardzo dobrą formę przed II MISM. Ich występy w Warszawie, gdzie zdobyły drugie miejsce, przyjaźni miejscowej publiczności. Fletcher Jones, trener sportowy, Anglik, który od dwóch lat pracuje w Polsce, widzi w tych sukcesach dowód słuszności metody szkolenia, jaką stosuje się w Polsce. Niemniej jednak Fletcher Jones podkreśla, że dziewczęta mają jeszcze wiele do nadrobienia, jeśli chodzi o technikę. Fletcher Jones jest przekonany, że w przyszłości dziewczęta te będą mogły walczyć o najwyższe laury.

L

UMANITE", centralny organ Francuskiej Partii Komunistycznej, rozpoczęło organizację Paryża, zarazem lekkoatletyczną imprezę sportową. Do tego czasu dyscypliny biegu na przełaj cieszyły się we Francji dużą popularnością. Cross „Humanite" zgromadził w tym biegu (w 1954 r.) 35 tysięcy widzów. Nasz reprezentant Jerzy Chromik (1954 r.) zajął w tym biegu (w konkurencji głównej) trzecie miejsce za Emilem Zatopkiem.

W

DNIU 22 SIERPNIA w dniu podsumowania sportu szkolnego, jesteśmy świadkami wręczania dyplomów najlepszym klubom sportowym. Jest to uroczystość, która zgromadziła wielu przedstawicieli sportu szkolnego. Wśród nich znajdują się przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu, Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Wychowania, Zarządu Głównego Związku Harcerstwa Polskiego, Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz przedstawiciele prasy, radia i telewizji. Wśród zaproszonych gości znajdują się również przedstawiciele sportu szkolnego z krajów demokracji ludowej.

G

ORMA, najlepszy pięściarz ostatni turniej w Polsce. Gorma, który na Spartakiadzie Narodów CSR, w ostatnim turnieju pokonał Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Gorma, który w ostatnim turnieju pokonał Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Gorma, który w ostatnim turnieju pokonał Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Gorma, który w ostatnim turnieju pokonał Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Gorma, który w ostatnim turnieju pokonał Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela...

U

ŁA DUDNITZ DONATH, czołowa lekkoatletka Niemiec, kiej Demokratycznej, startuje w 400 m. Ula Dudnitz Donath, która w ostatnim turnieju pokonała Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Ula Dudnitz Donath, która w ostatnim turnieju pokonała Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela... Ula Dudnitz Donath, która w ostatnim turnieju pokonała Węgra Csik, Chyca, Rumuna Dumitrescu, Przyjaciela...

R

AKOCZY, [illegible] gimnastyczka, [illegible] w 1950 r., mistrzyni [illegible] Razyle, była [illegible] II Światowym Kongresie [illegible] Spotkała się [illegible] wą i [illegible] Te trzy [illegible] pin sportu [illegible] ka rzeczy: [illegible] walka o [illegible] się owaczynie [illegible] Francji. W czasie [illegible] senacji gimnastyczek [illegible]

S

CHUR, [illegible] czołowy kolarz NRD. W Wyścigu [illegible] widowiczył [illegible] się [illegible] rzy [illegible] znakom [illegible] rzy mylił [illegible] Dziękuję [illegible] się MISM! [illegible] II [illegible] Dziękuję [illegible] najlepszy wyścig".

Y

ARLOS LOUIS, [illegible] olimpijski [illegible] ni [illegible] sobie [illegible] udanie [illegible] dobyć [illegible] mek [illegible] we francuski [illegible] polskiej [illegible] ku [illegible] mistrz [illegible] krajów [illegible] Yarlos [illegible] wspomnienia".

Z

AWODY [illegible] Najwięcej [illegible] ści [illegible] Finałowy [illegible] Eliminacje [illegible] Eliminacje [illegible] Eliminacje

STEFAN GAJĘCKI

Trudno jest mi zarzucić, że jestem zbyt skromny. Nie mam zwyczaju ukrywać swoich zasług, ale nie lubię też, gdy ktoś mi je wyolbrzymia. Dlatego, gdy dziennikarz, który przyszedł do mnie na wywiad, zaczął mnie chwalić, przerwałem mu: „Proszę pana, ja nie jestem Kopernikiem ani Einsteinem, a nawet nie Kawalerowiczem. Jestem tylko Gajęckim, Stefanem Gajęckim, i proszę mnie tak traktować".

— Kiedy pan, inżynierze, zetknął się po raz pierwszy z wodą?

— O, bardzo dawno temu. Miałem chyba nie więcej jak 6—7 lat, kiedy we Włochówku, gdzie zamieszkiwałem przed I wojną światową, wygorzałem się, oczywiście bez wiedzy rodziców, nad rzeczkę Zgierzankę. W ciągu jak resztek „śmiałej łazy" na tym strumyku przeżyłem mi imponowałem i zainteresował na tyle, że Wrocławia powstałam tej pierwszą moją „konstrukcją" — wiosłorzecznie wyłowaną łódką, która z braku desek.

— A pierwszy kontakt z motorami?

— Te już sprawy warszawskie. W roku 1931 przyjechałem na studia na Politechnikę. Studiowałem mechanikę, specjalizując się w lotniczych motorach. W 1937 r. wyjechałem z kolegą do Anglii, gdzie praktykowałem w fabryce silników od samochodu na motor do silnika.

— Kiedy powstał pierwszy „Gad"

— W 1934 r. skonstruowałem i prawie własnoręcznie wykonałem silnik przysłany „Gad" 125 ccm. Rozwijał on przy tym 8 koni mocy. I zwycięzył zdecydowanie w pierwszych regatach.

— W którym roku zdobył pan pierwszy tytuł mistrza Polski?

— Podczas motorowodnych mistrzostw Polski w roku 1936 na jeziorze Mikołajskim.

— A kiedy padł pierwszy rekord świata?

— Na jeziorze Bolcan w roku 1937. Startując na długasie i motorze własnej konstrukcji, osiągnąłem rekord świata na 12 mil w kategorii 125 ccm.

— Ile rekordów świata ustanowiły do dnia dzisiejszego pańskie „Gady"?

— Dokładnie nie pamiętam, ale grube ponad 10 (21 — przyp. red.).

— Czy pan inżynier pracuje tylko nad konstrukcją dlatonów do ślizgczy?

— Niezupełnie. W Ośrodku Doświadczalnym PZMot, gdzie pracuję, zajmuję między innymi się tym produkcję rocznie 30 „Gadów". Produkcja ta stanowi jedynie utrzymanie. Niestety. Nie mam więc czyt wiele czasu, abym sam mógł się wyłącznie pracą konstruktorską. Zagadnienia prędkości pochłaniają prawie cały mój czas. Jednak w moim dorobku konstruktorskim znajdują się pana „Gadzaki" — 1000 ccm, 500 ccm, 250 ccm, 125 ccm, również silnik do samolotu, motor do motolotni, do samochodu i motor do motocykla. (c)

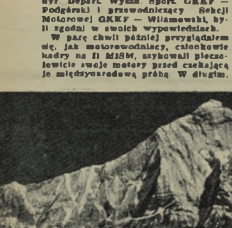

Nanda Devi East — góra Polaków — jedyny niepobity dotychczas rekord przedwojenny. Lodowo-skalne granie i ściany tego szczytu wznoszą się na wysokość 7.436 metrów nad poziom morza. Tutaj na lodzie zbocznych, poniżej zdobywcza Mount Everest, Tensing, uzyskał himalajskie ostrogi, powtarzając pełną technicznych trudności drogę przebytą przez Bujaka i Klarnera w 1939 r.

Fot. J. Bujak

Amneh Machin — MYŚLIMY O TOBIE!

Cztery lata temu, jeden z najsławniejszych dziś na świecie ludzi, zdobywca Mount Everest — Nepalczyk Tensing — był prostym szerpą, znanym tylko w wąskim gronie himalajskich wspinaczy. Ceniono go jako silnego, wytrzymałego tragarza i dobrego organizatora, ale też nic dziwnego, że latem 1951 r. francuska wyprawa na Nanda Devi zatrudniła Tensings w charakterze szefa szerpów. Francuzi postawili sobie za zadanie przetrawersowanie b trudnej grani z głównego wierzchołka Nanda Devi na Nandą Devi East. Atak zalsmał się jednak — szturmujące dwójka nie dotarła do oznaczonego miejsca spotkania. Na ratunek wyruszył trudną ścianą Nanda Devi East Tensing wraz z dwoma towarzyszami. O skali trudności tej drogi mogą świadczyć późniejsze słowa sławnego Nepalczyka: — Było to niełatwe i dobre zwycięstwo

— Często pytano mnie — pisze Tensing w opracowanych przez pik Hunta pamiętnikach — jaka była najtrudniejsza wspinaczka w moim życiu i oczywiście oczekiwano odpowiedzi — Mount Everest. Tymczasem moją najcięższą drogą nie było bynajmniej zdobycie najwyższego szczytu świata, a liczącej „tylko" 7430 m Nanda Devi East.

Nie znaczy chyba to, żebym człowiek, który nie znalazł nazwisk rekordzistów wysokości — Tensinga i Hillareqo. Ale z drugiej strony mało jest chyba u nas takich, którzy wiedzieliby, że pierwszymi zdobywcami Nanda Devi East byli Polacy — że „trudne i dobre zwycięstwo" najsławniejszego z Nepalczyków było tylko powtórzeniem drogi, przebytej w przedzień wybuchu wojny, w lipcu 1939 r. przez Bujaka i Klarnera

Wyprawa himalajska której przewodnim celem był niedawno zdobyty czasz, dwiedzięcy włoską „ośmiotysięcznik" K-2) zakończona tragiczną śmiercią zasypanych w obozie na zboczach Tirsuli A. Karpińskiego i St Bernadzikiewicza, stała się szczytowym osiągnięciem wysoko notowanego na światowym rynku polskiego alpinizmu

Początki były nie mniej świetne, aczkolwiek nie tak tragiczne i przypadły na okres, w którym nikomu nie śniło się nawet o prawdziwej alpejskiej wspinaczce, nie mówiąc już o górach egzotycznych. Wówczas w 1818 r. poeta Antoni Malczewski zdobył Aiguille du Midi w Alpach, co było na owe czasy prawdziwą rewelacją. O wejściu na Mount Blanc ten „alpinista" z przypadku wyraził się, że „był to przyjemny spacer"

Aż końcu XIX wieku zaczął się u nas w kraju szturm tatrzańskich szczytów, grani, a później i ścian. zapoczątkowany przez Pawlikowskiego wejściem na Mnicha. Jedna za drugą padały ściany atakowane przez nestorów taternictwa — Chmielowskiego, później Świerza, aż wreszcie w latach 1926—1928 wszystkie poważniejsze problemy zostały właściwie rozwiązane Wówczas to Stanisław Kordys rzucił hasło: „Przyszłość taternictwa leży poza Tatrami".

I tak zaczęły w latach kolejnych wyprawy alpejskich — 1931, 32, 36, 37, 38, 47 — pedać najtrudniejsze ściany: Południowa Mesje (Golcz, Dorawski, Birkenmayer), Dych-Ja A Szczepański) grań Peteret na Mount Blanc (Golcz, Groński, Jodko-Narkiewicz), Innominata; w Andach II, III, IV szczyty Ameryki: Ojos del Salado 6870 (1937 r), Mercedario (1934 r) i Nevado Pasis (1937 r). Pod kierunkiem Dorawskiego polska wyprawa bada góry Altasu (1934 r), Ostrowski wraz z dzisiejszym Zasłużonym Mistrzem Sportu ZSRR Malejnowem, wówczas początkującym alpinistą, wychodzą na Dych-Tsu w górach Kinkazu, T Bernadzikiewicz i T Pawłowski zdobywają ściany „serca Afryki" — Gór Księżycowych (1938 r), Siedlecki bada góry Szpichengenu. Działalność taternicko - alpinistyczna nie cieszy się jednak bynajmniej poparciem ani opieką sanacyjnych rządów Sport ten uprawiany zaledwie wąska grupa 30—40 fanatyków, którzy organizują wyprawy sprzedając gazetom „na gniu" przyszłe korespondencje, wygłaszając odczyty i korzystając z ofiarności publicznej.

Trudno dziś mówić o taternictwie jako o sporcie masowym, zresztą stawianie przed nim takich celów byłoby nonsensem, gdyż — wspinaczki górskiej wymagającej dużej odwagi, poświęcenia i sprawności fizycznej, a co najważniejsza zamiłowania — nie można porównywać, dajmy na to, z grą w siatkówkę na pleży W każdym razie jedno jest pewne — każdy, kto zdradza ochotę, ma dzisiaj szeroko otwartą drogę do śmiałych szczytów W sampt tyżu bieżącym sezonie PTTK przeprowadzi przeszkolenie 150 osób, w tym 90 początkujących na 6 turnusach i 60 zaawansowanych. W roku ubiegłym ZG ZMP zorganizował pierwszy kurs wspinaczkowy dla młodzieży robotniczej

Jest jednak jedno poważne „ale". Do dnia dzisiejszego odbija się na naszym alpinizmie bliskozwarstwienia okres ciągłych zmian organizacyjnych. W Związku Radzieckim i w Czechosłowacji od dawna już wspinaczka traktowana jest jako sport, podlega władzom sportowym. U nas Sekcja Alpinizmu ciągle „wsi" między ZG PTTK a GKKFiT, a — „gdzie kucharek sześć, tam nie ma... wyjazdów i kontaktów międzynarodowych". Wprawdzie w ostatnich miesiącach ciągle się mówi o Bułgarii, to o Kaukazie, Alpach czy ostatnio nawet górach chińskich, ale jak na razie najdalsze nasze wypady ograniczają się do Doliny Kaczej czy Rumanowej w Tatrach Słowackich

Mamy bardzo dobrych taterników młodego pokolenia, takich jak Nowicki, Węgrzynowicz, Jaworowski, Karpiński i dziesiątki innych, mamy starą kadrę „andynistów" i alpinistów — Paryskiego, Żulawskiego czy Orłowskiego, mamy sprzęt, wyprawy można zorganizować sznurkowo tanim kosztem, bo odpadają lukmasywy Ameryk Aconcagua (7.035 m)

Fot. W. Ostrowski

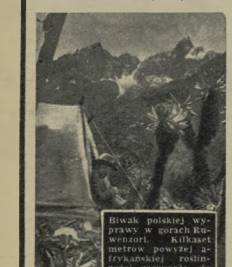

Biwak polskiej wyprawy w górach Ruwenzori. Kilkaset metrów powyżej afrykańskiej roślinności zaczynała się już wieczne śniegi.

Fot. W. Ostrowski

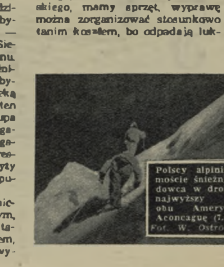

Polscy alpiniści [illegible] moście śnieżnym [illegible] dawca w drodze [illegible] najwyższy szczyt obu

ZYGMUNT WIELIŃSKI

Czy deszcz, czy upał, zawsze go można spotkać na pływalni. Powolnym krokiem chodzi nad brzegiem basenu, spokojnym głosem komenderuje zawodnikami. Nie zniechęca się, z dobrotliwym uśmiechem odpowiada na pytania, dla każdego ma przyjacielskie słowo i dobrą radę. Jego sylwetka, wysoka, lekko zgarbiona, z czarną opaską na oku, jest dobrze znana w świecie pływackim. Jest „ojcem" niejednego rekordu, przyjacielem i opiekunem wszystkich pływaków, której cieszy ich sympatia i powszechny szacunek.

Oczywiście mowa tu o Zasłużonym Działaczu Kultury Fizycznej — Zygmuncie Wielińskim. I temu też odniesliśmy się z prośbą o parę słów na temat naszych pływaków w ciągu ubiegłych 10 lat? — odpowiada:

— No cóż, sprawę naszego pływactwa można by zamknąć w jednym zdaniu: — Zrobiliśmy olbrzymie postępy. Lecz nie dało to całkowitego obrazu. Zatrzymać by się trzeba było nad tym, jaką drogą do tego doszliśmy. Pamiętam doskonale, jak wyjątkowo pracą w sferze Warszawie, jak odbywały się treningi na jedynym krytym basenie w tzw. ściśle, trudno było wywoić talenty. W czasie późniejszego treningu nie było właściwie mowy o pracy nad poszczególnymi zawodnikami.

Z perspektywy 10 lat, które trzeba przyznać, minęły bardzo szybko, śmiesznie wydają się czasy osiągane wówczas przez naszych zawodników. Niezgrani wtedy pływali na sześciogorszym poziomie niż obecnie. Ambicje. W naszych najlepszych marzeniach nie było przekroczenia, że za 10 lat pływactwo będzie mogło pochwalić się takimi osiągnięciami jak: wygrane kilka medali międzynarodowych, rekord świata w konkurencji klasycznej, czy szereg pozycji zajmowanych przez naszych zawodników na listach dziesięciu najlepszych w Europie.

Pamiętam, jak podziwialiśmy drużynę CSR, gdy 60-metrowiec Barmasek pływał przeciwko naszej znakomitości, kilkoletniej już czasy, kiedy nas bito ze wszystkich stron. Nie znaczy to jednak, że od tej chwili będziemy hrzyć drogą samych zwycięstw. Nie znaczy, że wszystko jest jak najlepiej — o nie — dalecy jesteśmy od tego. Pamiętajmy, że nie cytuje u nas podniósł się poziom.

W stosunku do pływactwa przedwojennego zrobiliśmy wielki krok naprzód — ale niega wątpliwości. Spójrzmy jednak, jak wygląda nasza sytuacja na tle pływactwa zagranicznego. Podnosząc swój poziom zbliżyliśmy się do czołówki europejskiej, nie dzieli nas od niej tak wielki dystans. Ale cóż z tego? Nasi sąsiedzi — CSR czy NRD — zrobili większe postępy. Przekonaliśmy się osobiście, w jak ciężkich warunkach kształtowany pływactwo w zbarzonej Warszawie. Minęło 10 lat. W tym czasie minęły 3 lata basenu, która krytych. Warunki treningowe dla warszawiaków polepszyły się pewnie. Cóż nie dziś jednak poza stolicą? — W Krakowie na basenie wali się wieża, w Bytomiu... Przykre o tym mówić, bardziej, że obciążeby się jak należy. Niestety, najlepiej jeszcze nie jest... (ok)

JÓZEF OLEJNICZAK

W tych miesiącach na stadionie im. A. Sz. Szeczyka w Leszalu. Te ubiegłe Unii trwają przed nadchodzącym meczem ligowym. Wśród „zamaskowanych" w skórzane kombinezony zawodników uwija się człowiek, którego nazwisko kojarzy się natychmiast z rozwojem i powodzeniami naszego sportu żużlowego. Jest nim najpopularniejszy chyba mieszkaniec Leszna — mistrz sportu Józef Olejniczak.

Późniejszy pogromca wielu krajowych i zagranicznych asów, był jeszcze w 1946 roku „kółkożłobiem" żużlowym. Przez dwa lata „decierał" się w DKW i BMW i wreszcie — dosiadając „Victorii" — zdobywa ostrogi do drużyn, która w 1951 roku wywalczyła wicemistrzostwo Polski. A jest to drużyna nie byle jaka: Ociecki, Przybył i chluba naszego tłuia — Alfred Smoczyk.

Wkrótce nieznany jeszcze większości kibiców zawodnik wypływa na szerszą wodę. W latach 1951-52 już Olejniczak pewnym punktem naszej reprezentacji na mecze z Rolandią, Szwecją i Czechosłowacją. Odtąd czasu niezapomniany smak pierwszych wielkich zwycięstw. Na mecie piecy jego ogłaszali już tacy zawodnicy jak Rolandery: Jocker, Nauweling, Molenaar, De Geus i Metzelaar.

Rok 1951 — to szczyt kariery Olejniczaka. Rozgrywanego wówczas meczu ze światową szóstką najwyższy sukces tyczkowy — zwycięstwo nad olympijczykiem Olą Nyströmem (w biegiem tzw. trzecim żużlowcem świata). W cieniu Smoczyka wyrósł jego najwierszy kolega i wychowanek — Olejniczak. Tragicznej śmierci Smoczyka, Olejniczak dźwigu na swych barkach cały ciężar walki w tzdze. Najczęstszym partnerem, z którym najbardziej się rozumieli, był Bentke; niezadno para ta wygrywała w stosunku 11.

Ostatnio Józef Olejniczak (w „cywilu" kierownik produkcyjny w województwie przeciwlotnictwa — CPN) łączy trzy funkcje sportowe: zawodnika, trenera Unii i trenera kadry narodowej. Tej drugiej oddaje się najwięcej, gdyż po odejściu kilku czołowych żużlowców powstała w drużynie luka.

Niegrawdą, że nie ma już w Unii młodych talentów. Najlepiej odpowiedź to Kowalski 22-metrowiec na 200 metrach w Poznaniu; ale przez długie trener Olejniczak szykuje nowe niespodzianki. Już w przyszłym sezonie jego młodzież pokaże pazurki, a najodpieniejszy Piegel może być bardzo przyjemną rewelacją. Nie będzie w tym nic dziwnego. wreszcie mistrz sportu Józef Olejniczak to nie tylko doskonały instruktor, ale i zawodnik o olbrzymią rutyną i doświadczeniem, które niezastanie przekazuje swym następcom. (ha)

sunowe hotele, a prowiant zabiera się z kraju — nie mamy tylko czasu na dalszą zwłokę, bo za 2—3 lata, gdy wykruszy się „stara gwardia" — młodzi będą musieli sami zaczynać znowu od ałpejskiego przedszkola. O znaczeniu propagandowo-politycznym każdej nowej wyprawy oficjalnie nie mówiąc już o wartościach sportowych i naukowych, nie trzeba chyba dzisiaj, po everestowskich sukcesach Hillaryego i Tenzinga mikogo przekonywać, a dużo jeszcze pozostało na mapach białych plam, do wymazania których przydałby się nasze doświadczenia i tradycje. Chociażby...

O górze tej do dzisiaj krążą legendy. Już przed wojną alpinista Chapman planował zorganizowanie wyprawy, której celem byłoby zdobycie jej Amerykanicy lotnicy widzieli ją w czasie wojny z wysokości 11 000 m i dorzeźbili jej wysokość na 30 000 stóp (9144 m). Tylko dla jej oglądnięcia amerykańskiki fabrykant ołówków Reynolds zorganizował całą wyprawę z samolotu nie na tyle dużym, aby wylądować. Czyżby wyższa od Mount Everest!? Legenda krąży o tym szczycie, legenda dotychczas nie rozwiązana przez mikogo! **Amneh Machin** — najwyższy szczyt w paśmie Kuen Lun, najwyższy szczyt bratniej Chińskiej Republiki Ludowej, a może że Amneh Machin — góro wielkiej tajemnicy — myślimy o Tobie!

KRZYSZTOF BLAUTH

112 ZADAŃ W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE PROBLEMOWYM „SPORTOWCA"

Póż roku temu został rozpisany przez redakcję „Sportowca" wielki konkurs problemowy w stulecie polskiej kompozycji szachowej. Na konkurs otrzymaliśmy wiele ciennych prac zarówno z kraju, jak i zza granicy. Stosowna do warunków konkursu przewidziano dwie grupy zadań, a mianowicie — dwuchodówki typu „meredith" (do 12 figur na szachownicy) oraz trzychodówki strategiczne z wzorowymi matami.

Dwuchodówki „meredith" to ulubiony rodzaj zadań, nic więc dziwnego, iż nadesłano ich aż 70. Z Polski nadeszło najwięcej, gdyż 16 zadań. Nie brakuje prawie nikogo z wybitniejszych kompozytorów, wymieniamy takie nazwiska, jak: Cieślak, Czarnecki, Goldstein, Pfeiffer, Trzęsowski i wielu innych.

Bardzo silny jest zespół ze **Związku Radzieckiego**; wśród 12 dwuchodówek mamy interesujące zadania Birnowa i Kuźnieczowa. **Węgry**, które zawsze bioą liczny udział w konkursach, nadesłali 11 prac; Lindner, prof. Neukomm, Szöghy i Zilahi — oto ich autorzy. Poza tym możemy zanotować kompozycje z **Bułgarii — 9, Holandii — 5** oraz **Czechosłowacji, Szwecji** i w mniejszej już liczbie ze **Szwajcarii, Norwegii, Włoch, Francji** i **Argentyny**.

Poziom konkursu jest więcej niż dobry i sędziowie konkursu, mistrz sportu A. P. Gulajew i Marian Wróbel, będą mieli nie lada pracę przy ocenie zadań.

Trzychodówki są mniej liczne (jest to jednak normalny objaw na wszystkich konkursach ostatnich lat), napłynęło ich 42, z czego blisko 30% okazało się nietematycznych, gdyż nie znały wzorowych matów i tutaj najwięcej trzychodówek nadesłano z Polski — 9, następnie w kolejności idą — **Czechosłowacja** i **Związek Radziecki**.

Wśród zawodników trzeba wymienić przede wszystkim doskonały zespół radzieckich mistrzów, jak: mistrz sportu, champion ZSRR w kompozycji szachowej — L. Loszyński, Kofman i Zagoruiko. Z **Holandii** nadesłał zadania znany kompozytor starszego pokolenia, znakomity Rietveld, który dziś już bardzo rzadko uczestniczy w konkursach. Dalej napłynęły prace Czechosłowaków Wendy i Pachmana oraz zadanie z Izeki poźmiertnej I. Knotka, wybitnego mistrza kompozycji Z Polaków wymienimy tu takich problemistów, jak: Czarnecki, Goldstein, Liebhardt, Pfeiffer i Suchodolski. Poziom trzychodówki jest, naszym zdaniem, lepszy niż dwuchodówki i nadesłano kilka zadań wybitnej klasy.

W najbliższym czasie cały materiał zostanie przekazany sędziom, którzy rozpoczną pracę nad zbadaniem poprawności zadań oraz ustalą kolejność prac konkursowych. Sądzimy, że około października będziemy mogli opublikować wyniki konkursu wraz z nagrodami.

SWEGO NIE ZNACIE...

Specjalne źródło świetlne umieszczone na rakiecie notuje drogę poszczególnych uderzeń zawodnika.

Rzut Sidły podczas mistrzostw Europy. Na górze — kinogram „Leichtathletik".

Gdy Janusz Sidło w jesieni 1953 roku ustanowił nowy rekord Europy w rzucie oszczepem (80,15 m), z miejsca zyskał olbrzymią popularność nie tylko w kraju ale i za granicą. Na każdych też zawodach za granicą filmowano go ze wszystkich stron, gdyż film — w takiej lub innej formie — jest od lat ważnym środkiem w nauczaniu techniki sportu. Każdy interesujący się sportem chce przecież wiedzieć, w jaki sposób uzyskuje się takie wyniki.

Sidłę filmowano w Niemieckiej Republice Demokratycznej (między innymi rekordowy rzut w Jenie), w Związku Radzieckim, w Rumunii, Finlandii, Szwajcarii, na Węgrzech itd. Toni Nett — znany trener lekkoatletów zachodnio niemieckich filmował w Bernie każdy rzut Sidły i sportowcy Niemieckiej Republiki Federalnej mieli możność w bardzo szybkim czasie oglądać **3 filmy pierścieniowe** przedstawiające rzuty: 74,38, 74,08 i 76,35 metrów. Pierwszy rzut był filmowany z prawej, dwa dalsze — z lewej strony.

Niemcy wydają te filmy dlatego, by uczyć poprawnej techniki młodzież — następców Stocka, mistrza olimpijskiego z Berlina. W tygodniku „Leichtathletik" nr 9 z 1953 r. dwie pełne strony poświęcono omówieniu techniki rzutu Sidły i zamieszczono kinogramy. W czeskim miesięczniku „Lehka-atletika" kinogram rzutu Sidły obejmuje 18 zdjęć — znowu dwie pełne strony, a dwie — to tekst omawiający technikę rzutu.

Młodzież wielu krajów Europy uczy się techniki rzutu oszczepem z filmów i kinogramów Sidły, a nasza młodzież z której wyrósł Sidło, nie ma do nich dostępu. Dlaczego? Bo nie myśli się u nas o wydawaniu filmów pierścieniowych i nie ma wydawnictwa, które zajęłoby się rozpowszechnianiem popularnych broszur lub składanek z kinogramami. Tygodnika typu niemieckich: „Le.chtathletik" i „Der Leichtathlet" (NRD) u nas brak. Od pięciu lat, rokrocznie, zapowiada się u nas wydawanie bardzo potrzebnego miesięcznika „Lekkoatletyka", ale jak dotąd kończy się tylko na... zapowiedziach. Wydawnictwo „Sport i Turystyka" zamiast znaleźć jakąś nową, ciekawą formę składanek i rzucić je tysiącami w ręce młodzieży, całkowicie zaniechało tego typu wydawnictw.

A warto chyba naszej młodzieży dać dobre wzory techniczne. Trzeba zająć się sprawą wydawania popularnych wydawnictw techniczno - sportowych, składanek itp., tym bardziej że Sidło nie jest jedynym zawodnikiem którego warto filmować i na którego technice należy się uczyć. Czy wydawnictwa np. „Śladami mistrzów", wskazujące drogę naszych czołowych zawodników do mistrzostwa (trening i technikę wraz z odpowiednimi kinogramami), nie byłyby rozchwytywane przez młodzież i nie wytyczałyby jej drogi do przyszłych rekordów? Śladami Sidły, Chromika, Drogosza, Stefaniuka, Królaka, Kocerki i innych chciałyby pójść tysiące naszych najmłodszych sportowców.

ST. ZAKRZEWSKI

PS. Na marginesie powyższego wspominamy i o tym, że filmy i kinogramy są wciąż zbyt mało wykorzystywane przy szlifowaniu techniki naszej czołówki sportowej. Wskazane byłoby wprowadzić również pewne udoskonalenia w technice wykonywania zdjęć, filmując np. oszczep nafosforyzowany lub umieszczone na nim specjalne źródło świetlne notujące na filmie wykonaną drogę przyrządu do ustalenia ruchu zawodnika, kątu wyrzutu i lotu oszczepu. Wierny przecież, że oszczep Sidły i Finów szybuje w powietrzu inaczej od innych. Są to rzeczy nie tylko ciekawe, ale i bardzo ważne przy nauczaniu oraz usuwaniu błędów technicznych.

Ani słowa o PRZESADZIE

„OKRADZIONY" JENGIBARIAN

Zbliżają się II Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce i znów będziemy emocjonowali się pojedynkami. Dlatego przypomnimy pewną rozmowę, którą przeprowadził w Berlinie Leszek Drogosz z przodującymi sztafetami boksu — Juljanem Newdinskim.

Myślę, myślę i nic nie mogę wymyślić — mówi Leszek — jak to mam boksować z tym Jengibarianem. Mówią mi „przeor poradzi...!

— Co, ja cię będę uczył — ty sam wiesz najlepiej, co masz robić. Przede wszystkim nie daj się trafić.

Drogosz przez chwilę zastanowiał się.

— Aha, już wiem, a więc muszę go „okradać".

— Co ty wygadujesz?

— On będzie bił w powietrze i moje lokcie, a ja zacznę jego punkty wkładać do mej kieszeni.

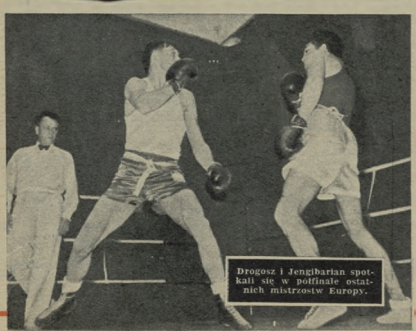

Drogosz i Jengibarian spotkali się w półfinale ostatnich mistrzostw Europy.

O RYWALCE JĘDRZEJOWSKIEJ

Cóż są i co porabiają wielkie rywalki Jadzi Jędrzejowskiej? Zanim o nich już dziś nie startuje na kortach.

Zapytałem niedawno Jędrzejowską, czy nie wie, co porabia jej zdawna przeciwniczka Alicja Marble?

— Niestety, nic o niej nie słyszałam — odpowiedziała Jadwiga.

I niespodziewanie nadeszła wiadomość o Marble. Opowiadała o niej tenisistka Amerykanka, Darlene Hard, która brała udział w międzynarodowych mistrzostwach Francji w Paryżu. Dziewczyna ta podbiła serca paryżan. Uśmiechała się, kiedy udał się jej wspaniały smecz lub wolej. Uśmiechała się również, gdy wpakowała piłkę w sam środek siatki.

I właśnie Darlene opowiadała o Marble.

Jędrzejowska z okresu walk z Marble.

WITAMY WYSŁANNIKÓW Kraju Wschodzącego Słońca!

Japońscy maratończycy znów zwyciężają. W słynnym maratonie bostońskim zwyciężył Hideo Hamamura.

Kiedy jako mały chłopiec zadałem, wśród wielu mało znaczących pytań, jedno, dotyczące położenia Japonii, otrzymałem zadowalającą mnie wówczas odpowiedź: Japonia leży tam, gdzie wschodzi słońce.

Dziś dostałbym z pewnością inną odpowiedź: Japonia leży tam, gdzie po raz pierwszy ludzkość poznała straszliwe, niszczące działanie bomby atomowej; Tam, gdzie dokonano zbrodni, przeciwko której walczymy dziś wszyscy.

Przebywający w ubiegłym roku na tournée po Japonii lekkoatleci zachodnio-niemieccy, po zwiedzeniu Hiroszimy, byli tak wstrząśnięci widokiem miasta i ludzi-kalek, że powiedzieli zdecydowanie „Nigdy więcej Hiroszimy!".

Nic więc dziwnego, że będziemy gościć w Warszawie na II Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych, tak liczną grupę sportowców Japonii. Będziemy tu razem z nimi wołać „Nigdy więcej Hiroszimy!"

Z wiarą w to hasło odbudowuje się i rozwija sport japoński. Coraz częściej słyszy się o rekordach japońskich pływaków, coraz częściej pojawiają się skończący sportowcy na stadionach świata.

Dużą sensacją na mistrzostwach świata w Bombaju i Londynie byli mali japońscy pingpongiści. Ich świetna gra i wielkie koleżeństwo zjednały im wielu przyjaciół.

Całowy tenisista Czechosłowacji — mistrz sportu Andreadis — dostał list od Hikosuke Tomasu (brata znanego pingpongisty Kitsuji Tomasu), który obok wielu serdecznych pozdrowień i życzeń przesłał cenne informacje o treningu Japończyków.

Tenis stołowy jest w Japonii grą niezwykle masową. Rozpowszechnił się szczególnie w szkołach i na uniwersytetach, zrzeszając ponad 250 tys graczy. Na marginesie dodajmy, że — mimo sukcesów jaki wywalczyła sobie na mistrzostwach świata w Bombaju gąbczasta rakietka w rękach mistrza świata Ogimuru — w kraju taką rakietką gra zaledwie 28 proc. zawodników. 28 proc. pingpongistów używa rakietek przeróżnych rodzajów, a pozostałe 45 proc. posługuje się, tak jak u nas, wyłącznie rakietką gumową. Po mistrzostwach świata grupa graczy gąbczastą rakietą, mimo sukcesu Ogimuru, wcale nie wzrosła.

Mimo tej popularności tenis stołowy boryka się z poważnymi trudnościami, bowiem każdy start za granicą zależny jest finansowo od mecenasów sportu lub od fabryk sprzętu sportowego.

Tak zresztą jest i w innych gałęziach sportu. Wyjeżdżający na mistrzostwa świata w gimnastyce zawodnicy Japonii musieli pokonać wiele trudności. Mimo to pokazali oni w Rzymie dużą klasę.

Prasa europejska pisała w superlatywach o japońskich gimnastykach. Start Japońskich uczestników mistrzostw świata: Kono (XI — w Rzymie), Koneko (XIX) i Kobuta (XXI) będzie ozdobą warszawskich zawodów. Z czołówki japońskiej zabraknie w stolicy tylko Takemoto, który zajął w Rzymie XV miejsce, a w kilka tygodni później zdobył mistrzostwo kraju. Pamiętać należy, że w konkurencji drużynowej Japończycy zdobyli ostatnio wicemistrzostwo świata za gimnastykami ZSRR.

Lekkoatleci japońscy odnosili przed wojną sukcesy przede wszystkim w skokach, w biegach długich i maratonie. Nawracają oni do starych tradycji i zdobywają znów w tych konkurencjach cenne międzynarodowe zwycięstwa.

Największym powojennym sukcesem pingpongistów japońskich było zdobycie przez Ogimuru tytułu mistrza świata.

Do Warszawy przyjedzie nadzieja olimpijska Japonii, trójskoczek Kokage (15,43), skoczek w dal Tajima i dwaj maratończycy Nishida oraz Yamada.

Niestety, zabraknie w stolicy Polski japońskich pływaków, którzy znów są dzisiaj światową potęgą. Ich rekordy świata są nieprzyzwoicie wysokie. Wystarczy wymienić, że Furuhashi, 2:21,6 na 200 m st. mot. Nagasawa — to wyniki wielkiej klasy.

Na tym nie kończy się oczywiście sport japoński. Na wyspach Hondo, Hokkaido, Szikoku i Kiuszu (głównych wyspach Japonii) uprawiane jest zapaśnictwo, piłka nożna, łucznictwo i wiele regionalnych, ludowych sportów o bogatej tradycji.

A. JUCEWICZ

— Alicja już od dłuższego czasu wymyśla się z kortów. Pamiętam ją zupełnie przypadkowo w 1934 roku na jednym z turniejów w Kalifornii. Podeszła do mnie po wygranym meczu i powiedziała, że podoba się jej moja gra, że chętnie pomoże mi w treningach, ponieważ ze względu na swoje życie nie trenowała. Teraz jednak tęskni już za tenisem i zrozumiała, że tenisistki starszej generacji powinny pomagać młodszym. Od tej pory Alicja poświęciła mi dużo czasu i wiele od niej skorzystałam.

Darlene Hard jest dziewczyną, która w pełni zasługuje na pomoc. Przed kilku laty zmarł jej ojciec i Darlene znalazła się w ciężkich warunkach finansowych. Musiała przerwać studia i zacząć pracować. Otrzymała posadę usługującej w nocnej restauracji w Montebello na przedmieściach Los Angeles. Posada to jednak jest niezbyt odpowiednia dla młodej tenisistki, gdyż praca trwa od dziewięciu wieczorem do trzeciej w nocy.

USPORTOWIONE TELEFONY

Ci, którzy pracują w nocnych restauracjach, dobrze wiedzą, że w niektórych wieczorem należy się wyjątkowo telefonu. Zwłaszcza kiedy nie przestają grać o podawanie najnowszych wyników sportowych. Francuzi rozwiązali już to zagadnienie. Poczta paryska zainstalowała stereofoniczne automatyczne sekretarki odpowiadają numer i okrągłe „automat sportowy" miarowym głosem wyrzeczenie wszystkie rezultaty.

Ostatnio poczta w Wiedniu uprzedziła aparat opatrzony w [illegible]. Wprawdzie pod tym telefonem nie można się dowiedzieć recenzji z niedzieli sportowej, ale za to, gdy masz ochotę zagrać w tenisa, możesz poprosić o partnera. Uprzejma pani, dyżurująca po drugiej stronie drutu, wskaże ci najwłaściwsze odpowiednie kontakty.

Podobno pod tym samym numerem można nawet zamówić trumnę do... brzegu, ale to już wychodzi poza zakres naszych zainteresowań sportowych.

GRYZ

Na lotnisku w USA przebywała grupa japońskich zapaśników, którą widzimy na zdjęciu.

Niemowlęce dni MĘSKIEJ KONKURENCJI

Mirek Pietrzak jeden z najzdolniejszych naszych pięciobojstów — strzela do sylwetek.

Ojciec i syn: Sven i Björn Thofelt. Mistrz olimpijski z roku 1928 i mistrz świata z ubiegłego roku.

Węgier Benedek (tyłem) zwycięża w szpadzie.

Właśnie miałem opuścić pływalnię CWKS, gdy natknąłem się na Mirka Pietrzaka, znanego „zabkarza" warszawskiego Szeld w dresie, trzymając w jednym ręku pistolet w futerale, a w drugim „kolec".

— Co to za konkurencja? Biegasz i strzelasz?

— Jedno i drugie — odparł. — Przygotowuję się do 5-boju nowoczesnego.

Pięciobój nowoczesny?! Szukam w zakamarkach pamięci wiadomości o tej zaniedbanej dziedzinie sportu. Mistrzostwa świata: Szwed — Thofelt, Węgrzy — Benedek, Szandi...

— Siadaj, porozmawiamy.

Pięciobój jest niewątpliwie jedną z najciekawszych lub wprost najciekawszą dyscypliną sportu. Jak sama nazwa wskazuje, składa się z pięciu konkurencji — strzelania, szermierki, hippiki, pływania i biegu na przełaj, konkurencji zupełnie ze sobą nie spokrewnionych. Często trening do jednej nie idzie w parze z opracowywaniem następnej. Wymaga on wszechstronnych zdolności, wielkiej ilości pracy i wytrwałości.

Spójrzmy na chwilę do regulaminu pięcioboju, dyscypliny mało znanej a naprawdę ciekawej. Pięciobój rozgrywany jest w ciągu 5 dni. Punktacja jego jest dwojaka, albo według zajętych miejsc (I miejsce i pkt. II miejsce — 2 pkt. itd., przy czym najmniejsza ilość punktów przynosi zwycięstwo), lub wg tabeli szwedzkiej, ułożonej przez mjr Svena Thofelta. Na mistrzostwach świata w 1934 r. posługiwano się tą właśnie punktacją, która wydaje się lepsza i bardziej sprawiedliwa niż poprzednia, uwzględniająca tylko kolejność zajętych miejsc. Dlaczego? — Bywają bowiem takie sytuacje, że np. kilku zawodników osiąga w strzelaniu jednakowy wynik, za co przy pierwszej klasyfikacji otrzymują różne miejsca, zaś przy drugiej jednakową ilość punktów.

Najcięższą chyba konkurencją, w której następuje wiele niespodzianek, jest hippika, gdyż zawodnik losuje konia i może go otrzymać dopiero na 15 min przed startem. Niezwykle trudny jest także turniej szermierczy, gdyż przeciwnicy walczą tylko do... pierwszego trafienia.

Właśnie te dwie konkurencje sprawiają największe trudności naszym zawodnikom, stawiającym pierwsze kroki w pięcioboju.

W tym roku przeprowadzano w całej Polsce zawody korespondencyjne mające na celu wyłonienie najzdolniejszych. Przeprowadzono je tylko w pływaniu, strzelaniu i biegu na przełaj. Co prawda biegi odbywał się na dystansie 3 000 m za bieżni, a nie jak przewiduje regulamin — 4 km na przełaj. Pierwsze wyniki, jakie bez właściwego przygotowania i treningu uzyskali nasi zawodnicy, należy uważać za dobre.

Nazwisko	strzelanie z pistol.	pkt.	pływanie 300 m	pkt.	bieg 3 km płaskie	pkt.
Budrewicz R.	138/180	880	5:42	713	10:05	1132
Remiszewski H.	138/180	682	4:58,6	864	10:28	973
Pietrzak M.	136/180	586	6:14,8	856	10:47,8	913

Gdybyśmy porównali powyższe wyniki osiągnięte przez naszych pięciobojstów z wynikami ubiegłych mistrzostw świata, okazałoby się, że nasze rezultaty są wręcz rewelacyjne. Np. mistrz świata Björn Thofelt miał w tych samych trzech konkurencjach:

strzelanie	185 — 866	pkt.
pływanie	4:23,8 — 904	pkt.
bieg 4 km	13:36,8 — 807	pkt.
razem:	2577	pkt.

Budrewicz z rodzinnej Stali osiągnął 3.680 pkt a dwaj następni, Remiszewski i Pietrzak, niewiele mu ustępowali. Nie można jednak wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków, nie wiadomo bowiem, jak przedstawiają się u naszych zawodników pozostałe 3 konkurencje, będące mocną bronią mistrza świata.

Pięciobój nowoczesny był do roku 1948 właściwie pięciobojem oficerskim, gdyż mogli brać w nim udział jedynie wojskowi — oficerowie. Od tego roku postanowiono jednak umożliwić start także i zawodnikom cywilnym. Przeglądając listę najlepszych pięciobojstów świata widzimy na niej samych oficerów, przeważnie jeźdźców szwedzkich.

W roku 1920 triumfował gen. Gustaw Dyrssen, ustanawiając dokonały rekord 18 pkt. (wg pierwszej punktacji). W roku 1924 wyrównał jego rekord Bo Lindman. Ciekawe, że w 4 lata później zwyciężył mjr Sven Thofelt, twórca szwedzkiej tabeli punktacyjnej, opiekun i trener drużyn olimpijskich z lat 1936 i 1948 oraz ojciec mistrza świata z roku ubiegłego — Björna.

Bardzo zajmującą sylwetką pięciobojsty był kpt. Willie Grut, zwycięzca olimpijady londyńskiej. Uprawiał on sport od wczesnego dzieciństwa. Biegał, pływał, był doskonałym narciarzem i grał w tenisa. Mając 16 lat pobił szkolny rekord Szwecji w pływaniu na 100 m stylem dow., a już w następnym roku był mistrzem kraju na dystansach od 100 do 1 500 m.

Wydawało się, że Grut poświęci się karierze pływaka. Stało się jednak inaczej. W wojsku zaczął się z pięcioborem.

Będąc już znanym zawodnikiem i znajdując się w szczytu formy, uległ wypadkowi, który go na szereg długich miesięcy oderwał od ulubionego sportu. Wydawało się, że Willie Grut jest stracony dla pięcioboju. Rekonwalescent zabrał się jednak do pracy z taką energią, że już w niedługim czasie uzyskał znakomity wynik w czasie spotkania Niemcy — Szwecja (1938 r.) — 7 pkt.

Na olimpiadzie w Londynie Grut wygrał pływanie, hippikę, szermierkę, w strzelaniu był piąty, a w biegu przełajowym ostatni. Sam zresztą ustanowił olimpijski rekord wynoszący 14 pkt.

Tyle o kpt. Grucie. Czy będziemy mogli się pochwalić kiedyś takimi jak on zawodnikami?

— W bieżącym roku mistrzostwa świata odbędą się w Szwajcarii. Dobrze by było, aby nasi najlepsi pięciobojści tam pojechali, nawet w charakterze obserwatorów, prawda? — zwracam się do Pietrzaka.

— Ba, doskonale.

O. KOROLKIEWICZ

Pływanie jest najmocniejszą bronią Pietrzaka. Obok — trening lekkoatletyczny.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżdziński

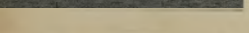

Ilość i jakość urządzeń sportowych to — cenzurka sportowego życia. Radujemy nową epoką, epoką wszechstronnego człowieka i chcielibyśmy, aby na naszej warszawskiej cenzurce nie było ocen niedostatecznych.

Warszawskim architektom i urbanistom nie brak rozmachu. Na olbrzymim placu budowy, jakim jest stolica Polski, wyrastają z dnia na dzień nowe domy, wyrastają całe dzielnice. Obejrzyjmy się poza siebie. Minęło już 10 lat, jak budowniczowie nowej Warszawy ruszyli do szturmu. Rozejrzyjmy się wokół: życie wartkie i bujne — warszawskie życie, tempo budownictwa znane i sławne nawet poza granicami naszego kraju — **warszawskie tempo**.

A budownictwo sportowe? Czy na tym polu dotrzymaliśmy kroku warszawskim dniom?

Jeszcze przed rokiem nie zastanawialiśmy się zbyt długo nad odpowiedzią. Dzisiaj, kiedy urzeki nas swoim ogromem i pięknem festiwalowy olbrzym — **nowy warszawski stadion** — stępiało ostrze krytycznych refleksji. Ale równocześnie na tle tego obiektu tym jaskrawiej wystąpiły braki w naszym dotychczasowym stanie posiadania i tym wyraźniej skrystalizowały się nasze **sądy i pragnienia**.

Gdyby tor był przykryty dachem, stanowiłby doskonałe „ubezpieczenie" na wypadek deszczu podczas II MISM dla wielu dyscyplin.
Fot. „Sportowiec" — S. Rumiński

Jedna generalna uwaga: do obecnego roku Warszawa nie posiadała ani jednego sportowego obiektu, który by swoim wyglądem zasługiwał na miano „obiektu reprezentacyjnego". Nie był nim przecież ani **stadion CWKS** — zbyt mały i ze słabym zapleczem urządzeń sanitarno-sanitarnych; w żadnym wypadku nie mogły pretendować do tego tytułu centralne korty CWKS — z drewnianą siatką przymitywnych trybun. Powiedzmy też sobie szczerze — go jest pięknego w obecnej Hali Mirowskiej, pożytecznej — jeszcze dzisiaj nie zastąpionej — ale brzydkiej i niewygodnej? W reprezentacyjnych walorów nie dopatrzymy się także w żadnej z gimnazjalnych sal. Nie widać ich w starej sali MDK o niepraktycznych wymiarach do koszykówki, ani też w nowowybudowanej sali Kolejarza — architektonicznie zgrabnej i przyjemnej, ale zbudowanej zupełnie bez myśli o widzach. Brak odpowiedniego pojemnej widowni to mankament i drugiego obiektu w tym samym nowym Kompleksie — pływackiego basenu. Projektanci obu tych sportowych urządzeń nie byli nigdy widać prawdziwym kibicem, jeśli pozbawili setki i tysiące widzów emocjonalnych wzruszeń z oglądania zawodów.

„Towar" to zupełnie odrębne zagadnienie. Zbyt wiele przeżyliśmy radości na wiedź, że w Warszawie powstanie sztuczne lodowisko, skoby wiedy, w pierwszych dniach budowy, a i nieco później, podczas użytkowania wyrokować i krytykować. Dzisiaj pozostawienie bez dachu tzw. lodowiska, przy równoczesnych krytych trybunach uważamy co najmniej grubym niegospodarstwem. Samo rozwiązanie lodowiska budzi także same zastrzeżenia.

Najbardziej palącym zagadnieniem w chwili obecnej jest dla Warszawy sprawa odkrytych basenów pływackich. Jedna jedyna **pływalnia CWKS**, stojąca do dyspozycji zawodników i szerokich rzesz spragnionych pływania warszawiaków, to naprawdę kropla w morzu potrzeb milionowego miasta. Sprawa ta winna doczekać się jak najszybszego i radykalnego rozwiązania.

Jakże często zachwycamy się pięknem elewacji nowowybudowanych i odrestaurowanych domów. Rosną równocześnie nasze estetyczne wymagania i w dziedzinie budownictwa sportowego. **Chcemy widnej i przestronnej hali sportowej**, która zluzuje Halę Mirowską. **Czekamy na przystanie sportów wodnych** — takie z prawdziwego zdarzenia — zharmonizowane ze złotym piaskiem wiślanych brzegów.

A czyż Warszawa — kolebka polskiego kolarstwa torowego — nie zasługuje wreszcie na **kolarski tor**? Może [illegible] lokalizacji toru i jego gospodarza przestanie któregoś z najbliższych miesięcy być „orzechem nie do zgryzienia" dla tych, którzy decydują o budowie.

30 boisk szkolnych, 57 szkolnych sal gimnastycznych, ośrodek międzyszkolny w parku Agrykola, boiska Żywu — stoją do dyspozycji młodzieży warszawskiej. Ale rozwój życia sportowego, wzrost wymogów kulturalnych wraz z rosnącym dobrobytem społeczeństwa, stawia przed budownictwem mieszkaniowym **ZADANIE NASYCENIA MAŁYMI BOISKAMI NOWOWYBUDOWANYCH BLOKÓW I DZIELNIC MIESZKALNYCH**. Dzisiaj jeszcze należałoby szukać ze świecą urządzeń sportowych wśród odbudowanych i nowowybudowanych stołecznych dzielnic. Urbaniści zapomnieli zupełnie, że młodość ma swoje prawa, a jednym z tych praw — i to wcale ważnym — jest **prawo do sportu**.

Czekamy na placyki, na których mały będą mogli dowoli „wykopać" się w piłkę nożną, na baseny-brodziki, w których najmłodsi warszawiacy zaczynać będą swoje pływackie ABC, na te wszystkie urządzenia sportowe, które przybliżą sport do przeciętnego obywatela, a których brak zniechęca go dzisiaj do korzystania ze sportowych radości.

DONAT CZEREWACZ

Widownia w nowej sali warszawskiej Polonii może pomieścić zaledwie około 600 widzów. Trącą na tym i warszawscy kibice i... organizatorzy wielu imprez w niej rozgrywanych.
Fot. — CAF

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec" Warszawa 10, skr. pocz. 325. Sekr. tel. 26-43, wew. 169 — Sekr. Redakcji tel. [illegible] — 26-60. ADMINISTRACJA — Warszawa, Mokotowska 3, tel. 26-11 i 26-30, wew. 76 DRUK — Zakłady Graficzne w Włocławku. RSW „Prasa", Warszawa, ul.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. [illegible] zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Warunki reklamy [illegible] do RSW „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-00.

Sportowiec Festiwalowy

Nr 13 — Dwutygodnik — 20.VII.1955

Alicja Klemińska zapowiada atak na rekordy Polski

Pamiętacie, Czytelnicy, dziecięcą żywiołkę Alicji Klemińskiej? Teraz nie poznalibyście jej. Dziecko wyrosło już „z pieluszek" i stało się bardzo dorodną panną. Ala skończyła niedawno 16 lat, zdała do X klasy, liczy 161 cm wzrostu, waży 57 kg, a figurka — mówiąc językiem wiechowskiego pana Piecyka — na medal. Lecz medalu za walory zewnętrzne podczas II MISM Alicja oczywiście nie otrzyma, natomiast w skrytości ducha marzy o medalu w „motylku".

Nasz „motylek" doskonale zdaje sobie sprawę, że konkurencja będzie poważna, że przyjadą groźne Węgierki stale uzyskujące lepsze wyniki od jej rekordu Polski, że startować będzie świetna Ungenau z NRD, że tłok wśród kandydatek do finałowych słupków startowych będzie duży. Zdaje sobie sprawę, że odegrać poważną rolę może jedynie po poważnym i solidnym treningu.

Dwa razy dziennie rano i po południu można Klemińską zobaczyć na basenie CWKS. Plinie odrabia zaległości treningowe. Od 1 maja, tj. od chwili zamknięcia w Poznaniu basenu zimowego, fatalne warunki atmosferyczne przez półtora miesiąca uniemożliwiały Alince trening. Mimo to jest ona dobrej myśli i zapowiada atak podczas II MISM na należące do niej rekordy Polski na 100 m (1:19,2) i 200 m (3:59,8) motylkiem.

Plan przygotowań Klemińskiej do Igrzysk został już dawno opracowany w ścisłym gronie rodzinnym, z ojcem — trenerem i matką instruktorką pływania w kole sportowym Stali w Poznaniu. Teraz plan ten jest ściśle realizowany. Ojciec Alinki, trener Florian Klemiński, nie odstępuje córeczki ani na krok. Przez cały czas treningu siedzi na słupku startowym i koryguje każdy jej błąd. Oko ma dobre, dostrzeże każdą usterkę w ruchach rąk i nóg. Łagodnym, prawdziwie ojcowskim tonem udziela Alince uwag, a ta stara się wypełnić każde tatusiowe zalecenie.

Trening jest wyczerpujący. Codziennie przepłynąć ona musi ok. 3 km, w większości odcinkami na tempo. Praca więc ciężka, ale Klemińska wie doskonale, że tylko w ten sposób osiąga się „rekordową" formę.

Naj... Naj... Naj... II MISM

NAJWIĘKSZE sławy przed II Igrzyskami to: Załopek, Kuc, Iharos, Strickland, Sidło, Paty, hokeiści Indii, Rozeanu, Eminente i Brittain. Co przyniesie ich start na II MISM?

NAJCIEKAWIEJ zapowiadający się pojedynek: Jermolenko, Strickland, Gołubniczaja i Koehler na 80 m przez pł.

NAJLICZNIEJSZE ekipy z krajów pozaeuropejskich — 180 sportowców z Chin Ludowych i 170 z Egiptu.

NAJWCZEŚNIEJSI goście — sportowcy Chin i Mongolii jadący ze Spartakiady w CSR.

NAJBARDZIEJ EGZOTYCZNE występy — mecze hokeja na trawie z udziałem mistrza świata, drużyny Indii.

NASI GOŚCIE

Jednym z największych pływaków francuskich na krótkim dystansie jest **ALDO EMINENTE** (na zdjęciu), godny następca słynnego Alexa Jany. Zawodnik francuski, finalista z Helsinek (VII miejsce) i Turynu (IV miejsce), osiągnął ostatnio na 100 m stylem dow. świetny czas 57,6.

W Warszawie dojdzie do niezwykle emocjonującego pojedynku pomiędzy najlepszymi pływakami — sprinterami Europy. Radziecki zawodnik **BALANDIN** będzie miał tu okazję do rewanżu z Eminente, z którym przegrał ostatnio w Paryżu.

Numer 31 okazał się szczęśliwy, **STRICKLAND**, obecnie pani DE LA HUNTY, zdobyła na Olimpiadzie w Helsinkach złoty medal w biegu na 80 m przez płotki.

Do Australijki należał jeszcze do niedawna rekord świata na tym dystansie 10,3. Przed kilkunastu dniami rekord ten pobiła zawodniczka radziecka **JERMOLENKO** w czasie 10,1. A więc... w Warszawie w tej konkurencji paść może nowy, wspaniały rekord. Na zdjęciu: nr 31 — Strickland de la Hunty i nr 480 — Gołubniczaja (ZSRR).

HELEN ORR GORDON — to jedna z najlepszych pływaczek angielskich. Zobaczymy ją na pływalni w Warszawie, wśród wielu zagranicznych gości. Gordon zdobyła na Olimpiadzie w Helsinkach brązowy medal. Na Mistrzostwach Europy w Turynie pływaczka angielska weszła do finałów, a ostatnio osiągnęła na 200 m stylem klas. III wynik świata 2:55,6. Czy powtórzy go w Warszawie, przekonamy się o tym już niedługo.

*

Coraz więcej zgłoszeń napływa do turnieju tenisa stołowego. Bez wątpienia turniej warszawski nazwać można rewanżem za mistrzostwo świata. Ostatnio nadeszła depesza awizująca przyjazd czołowych pingpongistów Francji, mistrza kraju **AMOURETTI** i jego kolegi **ROTHOOFA**.

Rothoof, którego widzimy na zdjęciu, należy do czołowych graczy świata. Szczególnie dobrze czuje się w turniejach typu „tasiemcowego". Na mistrzostwach świata w Bukareszcie wygrał on m. in. ze świetnym Węgrem Sidło.

Przedsmak Igrzysk na Stadionie Dziesięciolecia

Od wielu miesięcy budowa nowego stadionu w Warszawie utrzymywała w napięciu wszystkich — i pracujących tam robotników oraz inżynierów, działaczy, sportowców i miliony kibiców w całym kraju. Wielu sympatyków sportu (i nie tylko sympatyków) przyjeżdżających na niedzielne wycieczki do Warszawy kierowało swe pierwsze kroki na most Poniatowskiego, aby na własne oczy zobaczyć rosnącego w oczach olbrzyma.

Wreszcie wieść poszła na cały kraj: stadion gotów! Ludzka wola wygrała walkę z czasem i wieloma trudnościami. Powstał piękny, nowoczesny obiekt sportowy, zdolny zaspokoić widowiskowe potrzeby sportowe stolicy.

Uroczyste otwarcie stadionu — otrzymał on nazwę „Stadionu Dziesięciolecia" — wyznaczono na świąteczny dzień 22 Lipca br. W dniu tym o godz. 17 „Stadion Dziesięciolecia" po raz pierwszy zapełni się na swych obszernych i wygodnych trybunach dziesiątkami tysięcy widzów. Przedefilują przed nimi i zademonstrują swe umiejętności tysiące sportowców.

Program uroczystości otwarcia „Stadionu Dziesięciolecia" przewiduje m. in. obok chwil, gdy padną słowa o oddaniu Stadionu do użytku sportowców i oznaczeniu jego najofiarniejszych budowniczych — barwną defiladę, popisy masowe i pokazy gimnastyczne oraz mecz piłkarski. Będzie to przedsmak uroczystości otwarcia Igrzysk, jakie nastąpią na „Stadionie Dziesięciolecia" już za kilka dni.

Sportowiec
27 LIPCA 1955 ■ NR 30 (243) ■ CENA ZŁ 1.20

FOT. „SPORTOWIEC" — S. ROSTKOWSKI

DNI radości

W łoskocie gąsienic i warkocie potężnych motorów utonęły oklaski rozentuzjazmowanych warszawiaków.

Imponujące strzela w górę „Dar Przyjaźni", a na jego tle cieszy młodością wysoka piramida defilujących sportowców Gwardii.

Sportowa Odznaka Festiwalowa w wykonaniu sportowców LZS.

też piękna w lekkoatletycznych rytmach studentek i studentów AWF.

Uroczyście i radośnie obchodzili nasz naród XI Rocznicę Wyzwolenia. W dniu Święta 22 Lipca w miastach i wsiach polskich przeciągnęły barwne, rozśpiewane pochody sportowców i młodzieży, oswojnie witane przez niezliczone tłumy widzów.

Jesteśmy w Warszawie na Placu im. Józefa Stalina. U stóp gigantycznego Pałacu Kultury i Nauki, przekazanego przez jego budowniczych narodowi polskiemu w przeddzień Lipcowego Święta, rozpoczyna się defilada Wojska Polskiego, defilada sportowców i pochód młodzieży.

Prezentowały — wzdłuż głównej osi nowej Warszawy — swą wysoką sprawność bojowe oddziały naszej piechoty, marynarki, wojsk zmechanizowanych, wspaniałego lotnictwa — wierna i czujna straż polskiej granicy.

Szli potem gibcy opaleni sportowcy. Plac rozbłysnął barwami, niczym łany pełne kwitnących kwiatów. Pochód sportowy falował jak rzeka, to płynąc zwartym nurtem wielosetosobowej kolumny, to piętrząc się barwną piramidą, to znów wybijając pięknymi ćwiczeniami przed główną trybuną.

Defilowała młodzież. Stroje ludowe, mnóstwo kwiatów i barwnych sztandarów. Defilowała młodzież wesoło i szumnie. Las flag wielu narodów — symbol zbliżającego się Festiwalu — zamknął pochód.

Sprężysty krok, opalone twarze. Przed trybunami Stadionu Dziesięciolecia przechodzą wrzesińscy maszerujący pułkowi.

Ale oto ze wszystkich stron rozlegnęło placu rumzyły dość tryumfalne, niepreliczone tłumy warszawiaków. Ludzie radośnie i silnie pozdrawiają kierownikow naszej Partii i Rządu oraz licznie przybyłych na nasze Święto gości zagranicznych. Manifestacja na Placu im. Józefa Stalina w Warszawie kończy się pięknym akcentem, wyrażającym jedność naszego narodu wokół sprawy pokojowego budownictwa i przyjaznej współpracy między narodami.

Słońce świeci bez przerwy. W jego promieniach rysują się malowniczo olbrzymie biało-zielone kontury Stadionu Dziesięciolecia. W dniu Lipcowego Święta stolica otrzymuje piękny obiekt sportowy z wygodnymi miejscami dla wielu dziesiątków tysięcy widzów.

A przyszła ich w dniu 22 Lipca na Stadion Dziesięciolecia ponad 80 tysięcy. W akustycznej, olbrzymiej niecce stadionu raz po raz zrywały się grzmoty oklasków, gdy defilowali sportowcy, gdy setki par młodych tancerzy wykonywały majestatycznego polonezu, gdy słuchacze AWF demonstrowali ciekawy (choć niezupełnie jeszcze dopracowany) pokaz pod nazwą „Bytmy lekkoatletycznie". Mecz Śląsk — Warszawa był końcowym akordem uroczystości otwarcia Stadionu Dziesięciolecia.

W chwili, gdy obchodziliśmy w naszym kraju radosne święto, w Genewie dobiegało końca pierwsze od 10 lat spotkanie szefów czterech wielkich mocarstw. W atmosferze szczerej współpracy i wzajemnego zrozumienia toczyły się obrady, które cały świat śledził z wielkim zainteresowaniem. Atmosfera spotkania genewskiego, jego rezultaty określone w jednomyślnie przyjętych dyrektywach szefów czterech mocarstw dla ministrów spraw zagranicznych, oznaczają zwrot o wielkiej doniosłości w życiu międzynarodowym. Zwrot w kierunku pokojowej współpracy narodów, w kierunku szukania rozwiązań sporných spraw w atmosferze nacechowanej wzajemnym poszanowaniem i dobrą wolą.

Radość świątecznego dnia naszego narodu spotęgowana została wiadomością zwycięstwa sprawy pokoju w Genewie.

ATER.

PAŁACOWI GOŚCIE

Młodzież niepodzielnie opanowała sportowy dział Pałacu Kultury i Nauki. W sobotę już od samego rana ze wszystkich stron Warszawy szli chłopcy i dziewczęta biegiem trzymając w rękach rzadkie zaproszenia. Być w Pałacu, zobaczyć cuda, jakich pióro nie opisze, o jakich słowa nie opowiedzą — to przeżycie większe ponad wszystko.

Młodzi goście sportowej części Pałacu wchodzili przez potężne, okute drzwi z niezwykłą powagą, z ciekawością, ale równocześnie z jakąś krępującą nieśmiałością, która stwarza wielkość hallu, sal, basenu. A wszystko to tak zaciekawiało, tak absorbowało, że nie było nawet czasu na zamienienie uwag z najbliższym przyjacielem.

Dopiero piękne popisy gimnastyczne czy emocja walk na basenie, piękne skoki z trampoliny Chruszczówny, Bahlerza, Austriaków Pferrhofera i Worlacha rozwiązały języki. Nad basenem po raz pierwszy rozległ się gorący, młodzieńczy doping, po raz pierwszy w Pałacu wystartowali sportowcy. A radzieccy budowniczowie mieli jeszcze jedną satysfakcję, widząc, jak polska młodzież korzysta z pracy ich rąk (a. j.).

Kiedy doskonały Szlagyi (nr 9) przedzierał się pod bramkę Szymkowiaka, widowni zamierała w oczekiwaniu gola. I tym razem skończyło się tylko na strachu.

ZDJĘCIA „SPORTOWIEC" — SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

Komentarz piłkarski

PIERWSZE EMOCJE

3 mecze (w tym 1 międzynarodowy), ponad 150 tys widzów, 8 bramek — oto plon dwóch pierwszych dni piłkarskiej kariery Stadionu Dziesięciolecia. Tylko po liści bramek sądząc — emocji nie brakło.

Ujrzeliśmy w ubiegłym tygodniu na Stadionie obie drużyny polskie, mające pod nazwami Warszawy i Stalinogrodu wystąpić w turnieju piłkarskim podczas II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży. Egzamin po kilku dni przed igrzyskami nie wypadł jednakowo dla obu zespołów.

Przeciwnikiem Śląska była reprezentacja Warszawy, złożona z graczy zasłużonych drużyn Gwardii, Sparty i Polonii. Jedynie Śląsk, mimo swych zasług, nie zdołał swą grą zasłonić Krzywą emocji w tym meczu wyskoczyła w pierwszych minutach dość wysoko (wtedy strzelono wszystkie bramki), aby potem regularnie spadać. Grzesze Śląska, tj. naszej II reprezentacji, grali zbyt niemrawo, w obronie węzeł słabe, a w ataku bardzo nierówno. Jest to dyrektywa, z którą trzeba jeszcze sporo popracować.

Oczekiwano z wielkim zainteresowaniem sobotniego meczu międzynarodowego Budapeszt — Warszawa. Wprawdzie Budapeszt nie był z Budapesztem (stanowczo nie z reprezentacją Węgier), ale miał w swym składzie klubu wielokrotnych reprezentantów Węgier. Była to silna drużyna o wysokim poziomie technicznego; stała się ona dobrym egzaminatorem dla Warszawy.

Nasza reprezentacja piłkarska robi w tym roku wyraźne postępy. Świadczy o tym nie tylko mecz w wyjazdowy z Budapesztem, ale i w sytuacji, jeśli oczywiście oparcia się procz nad nowymi istniejących niedomagań pomyślnie zadaniem nr 1 dla trenerów i zawodników. Widzieliśmy więc dwóch wyjątkowo klasowych łączników Ciesielskiego i Brychczego, którzy opanowali w wysokim stopniu technikę prowadzenia piłki i strzału, bojowego Kasztelewicza, pracowitego i dobrego Laktyewskiego, szybkich Trapkiza, Brandeisa i Cieplonka, ekwilibrystycznego szymkowiaka oraz dobrych technicznie Kowala i Pietrzaka. Ci dwaj ostatni mają wyraźną nadal tendencję do zwalniania gry poprzez nieprodukty wne zatrzymywanie piłki, nie podnosi adające się.

Jeśli Warszawa grać będzie podczas Igrzysk na tym poziomie, jaki nadmonstrowania w meczu z dobrym budapesztem — wstydu nam nie przyniesie. (K)

Stadion Dziesięciolecia, 22.VII Śląsk — Warszawa 2:1 (2:1), bramki zdobyli dla Śląska Ciupa i Szymborski, dla Warszawy Żmudzki. Sędziował Bukowski (Radom) obchodzący w tym meczu 30-lecie kariery sportowej.

Stadion Dziesięciolecia 22.VII Warszawa — Budapeszt 4:2 (2:2), bramki zdobyli dla Warszawy Baszkiewicz 2 oraz Brychczy i Cieślik, dla Budapesztu Szlagyi i Csordas. Sędziował Łatyszew (ZSRR).

JAK W ZEGARKU...

MAGAZYNIER Józef Jadebski nie może się uskarżać na brak roboty. Około 4 tys. różnych pozycji zajmuje sprzęt sportowego sprzętu, w które magazyn przy ul. Bema zaopatruje wszystkie sportowe obiekty i polskie ekipy. Często tu nie ma — piłki, rękawice, różnorodny sprzęt gimnastyczny, szermierczy, dresy, stroje sportowe... Ze sportowych wytwórni, z różnych spółdzielni i z importu, pełnymi samochodami napływa sprzęt, ażeby (często już za 10 minut) wędrować na swoje miejsce przeznaczenia.

WSZYSTKIE sportowe drogi prowadzą do budynku przy skwerze ul. Łazienkowskiej i Rozbrat 1a miejscu się Komenda II MIŁM. Dosłownie co minuta nadjeżdżają i odjeżdżają samochody. Od wczesnego rana do późnych godzin wieczoru, a nawet nocy, dom tętni gorączkową pracą. Tu skupiają się wszystkie nici największej imprezy w historii polskiego sportu. Tu napływają telefony i telegramy z całego świata. Stąd biegną odpowiedzi i decyzje. Tu...

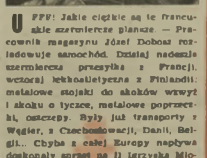

UFFF! Jakie ciężkie są te francuskie szermiercze planszе. — Pracownik magazynu Józef Dobosz rozładowuje samochód. Dzisiaj nadeszła szermiercza przesyłka z Francji, wczoraj lekkoatletyczna z Finlandii: metalowe stojaki do skoków wzwyż i skoku o tyczce, metalowe poprzeczki, ostrzepy. Były już transporty z Węgier, z Czechosłowacji, Danii, Belgii... Chyba z całej Europy napływa doskonały sprzęt na II Igrzyska Młodzieży.

OBRADUJE Sztab Igrzysk. Codziennie II „najtęższych głów", pod kierownictwem Komendanta II MIŁM, Feliksa Międziorka, zbiera się, ażeby natychmiast, „na gorąco", kontrolować pracę olbrzymiej machiny Igrzysk, która z każdą godziną nabiera coraz szybszego pędu. W Sztabie są „spece" od transportu, łączności, wyżywienia, kwaterunku, zaopatrzenia, służby zdrowia, finansów, kierownik brygady awaryjnej i kierownik kadr. Czas liczy się już na drogocenne minuty.

SPÓŁDZIELNIA „Wspólna Sprawa" nie miała chyba nigdy do czynienia z tylomi na raz kolorami. Flagi uczestników II MIŁM mienią się wszystkimi kolorami tęczy. Są tu takie, które przodownica pracy, Władysława Zięcik na pierwszym planie, widzi po raz pierwszy: Arabia Saudyjska, Cejlon, Egipt... maszyna aż furczy — tyle flag i proporców trzeba uszyć do dekoracji wszystkich sportowych obiektów.

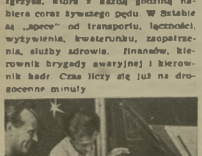

OPERACJA otwarcia Igrzysk" — kierownik tej imprezy mgr Roni, przyglądając się planszy Stadionu Dziesięciolecia z naniesioną sytuacją przed-defiladową, tłumaczy się z zadowoleniem:
— Wszystko opracowane zostało w najdrobniejszych szczegółach. Ruchy ji się żywa zasłona zatrzymująca wejście do głównego tunelu i za stadion wkroczy 58 fanfarzystów, na maszty unioną się flagi... Szlafeta niosąca pochodnie, aby zapalić Igrzyskowy znicz, wbiegnie przed trybuny. Potem 3-metrowej średnicy kolorowe balony unioną w świat z Korony stadionu flagi wszystkich państw uczestniczących w Igrzyskach. Nowością będzie wydawanie komend przy pomocy sygnałów optycznych.

Tak walczono

Finał biegu na 100 m na Igrzyskach w Bukareszcie nie dał rozstrzygnięcia. Janeczek (CSR) i Gawriłow (Bułg.) kończą bieg równocześnie.

Oto trzy fragmenty walk złotych w czasie I Międzynarodowych Igrzysk:

FINAŁ BIEGU 100 M

Na starcie finalista Igrzysk w Helsinkach Suchariew (ZSRR), jego rodak Fiedajew, doskonali Bułgarzy Kolew i Gawriłow, Niemiec Schröder (legitymujący się już czasem 10,4 sek.) i rekordzista Czechosłowacji — Janeczek. Po strzale startera — zacięta walka o każdy centymetr. Byle tylko o ułamek sekundy prędzej przerwać taśmę... Mimo to na metę wpadają razem — pierwi w pierwi — Janeczek i Gawriłow. Za nimi uplasowali się rekordzista ZSRR — Suchariew i Schröder. Oficjalne ogłoszenie wyników przeciąga się jednak, bo celownicze nie potrafią wskazać zwycięzcy. Nie daje również wyniku fotokamera, na której nie można było stwierdzić najmniejszej różnicy między dwoma pierwszymi. Typowy „bieg martwy". Janeczek i Gawriłow zdobywają złote medale za zwycięstwo w biegu na 100 m. Czas obu — 10,6 sek.

RZUT MŁOTEM

Startują wszyscy najlepsi młodzieńcze świata m. in.: Strandli (Norwegia), Csermak (Węgry), Nemeth (Węgry) Krwonosow (ZSRR). Stawka młodzieży nadzwyczaj silna. To prawdziwy finał olimpijski. Walka toczy się już nie o centymetry, a o milimetry. W eliminacjach zdecydowanie najlepszy jest Krwonosow z wynikiem 58,40 m. W finałach — ten sam wynik co do centymetra — uzyskują Strandli (Norwegia) i Csermak (Węgry). Wynik o jedną pięć tysięcy calemast czterdzieści dziewiątą lepszy, wystarczyłby do zwycięstwa i zdobycia złotego medalu!. A tak, o zwycięstwie decydować musza drugie najlepsze rzuty dwóch najlepszych finalistów. Złoty medal zdobył Strandli, przed Csermak

BIEŻNIA, skocznie i rzutnie na stadionie CWKS są już w pełnej gotowości. Odmalowana biel na trybunach, zieleni zielona barwa. Teraz można pomyśleć o widzach i... prasie. Robotnicy montują kiosk urządzeniowy. Może z telefonu popytuje w świat wiadomość o pobiciu światowego rekordu w którejś z lekkoatletycznych konkurencji.
Wszyscy miłośnicy sportu szczerze życzą tego sobie i... uczestnikom II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży.
Jeśli nawet życzenia te nie spełnią się, jedno jest pewne: nowy urząd pocztowy nie będzie świecił pustkami.

dacz.

Zdjęcia J. KRZYWDZIŃSKI

na I MISM

W Bukareszcie

makiem. Dopiero na trzecim miejscu uplasował się Krtwonosow

BIEG 5000 M

Faworytem jest Emil Zatopek, który na igrzyskach w Helsinkach triumfował w biegach na 5 i 10 km oraz w biegu maratońskim. Zagrozić mógłby mu jedynie — zdaniem znawców — biegacz radziecki Anufriew Tymczasem sensacja. Tuż po starcie wychodzi na czoło silny, nikomu nieznany blondyn. Jest to leningradzki marynarz Włodzimierz KUC. Po pierwszym okrążeniu prowadzi różnicą 30 metrów Wszyscy są przekonani, że wyrabia tempo Anufriewowi i że po kilometrze lub dwóch się wycofa. Kuc biegnie jednak szybkim, równym tempem okrążenie za okrążeniem Przewaga jego nad Zatopkiem, Anufriewem i Kovacsem rośnie coraz bardziej Zatopek czyni rozpaczliwe wysiłki, by zbliżyć się do Kuca, ale daremnie 400 metrów przed metą wciąż jeszcze zdecydowanie prowadzi Kuc. Tłumy publiczności z entuzjazmu szaleją. Wreszcie kres pokonał Zatopek! Sensacja nad sensacjami! wita w powietrzu... Emil jednak mobilizuje raz jeszcze wszystkie siły i finiszuje. Po zaciętej walce udaje mu się — metr za metrem — uzyskać utracony teren i zwyciężyć różnicą 6 metrów Kuc przegrał, ale stał się największą rewelacją I Igrzysk Czas Emila 14:03, Kuca o 1 sek gorszy Kovacs wynikiem 14:04,2 ustanawia nowy rekord Węgier Wyniki te osiągnięto na rozmokłej po deszczu bieżni.

W innych konkurencjach walczano równie zaciekle. Jeśli dopiszą warunki, z pewnością i na II Igrzyskach powtórzy się historia z Bukaresztu, kiedy to poprawiano 4 rekordy świata i wiele rekordów krajowych.

ST Z.

Kuc stawił zaciety opór Zatopkowi w biegu na 5 km.

Silna drużyna amerykańskich lekkoatletów na trawie wreszcie odniósł w turnieju II MISM.

Iharos nie pobiegnie w Warszawie on i km. Zgłoszony jest tylko do jednej konkurencji: biegu na 1500 m.

Dwaj świetni piłkarze belgijscy Coppens (u góry) i Carre (u dołu) grali w drużynie narodowej podczas ostatnich międzypaństwowych spotkań w Szwajcarii.

ZOBACZYMY ICH NA II MISM

Hallo! Hallo!

TU WIEDEŃ...

— Hier Wien. Warszawa. Czechosłowacja. Polska. Z setkilku rzucanych do słuchawek wyrazów wyłuskałem te, które redaktora sportowego „Arbeiter-Zeitung" Volksblatt", który już po chwili wesoło udzielał informacji.

— Co tu się obecnie pasjonujemy? Ty sportowcy, oczywiście „Tour de France". Tegoroczny wyścig jest szczególnie interesujący ze względu na dobrą jazdę jednego z dwóch naszych reprezentantów, kolarza. Był on początkowo nawet w pierwszej dziesiątce i niektórzy kibice chcieli go widzieć wśród kandydatów na zwycięzcę. Dalsze etapy nadsadły jednak ten przedwczesny optymizm. Pora wróćmy przestrzeń przeszłość naszej drużyny piłkarskiej w Pucharze Europy Środkowej i serdecznej mówił o tych grach w Warszawie.

— Podobno przyjeżdża do Warszawy silny zespół?

— W Warszawie wystąpią przedstawiciele całej dyscypliny sportu. Najsilniejsze reprezentacje to lekkoatletyka i bokserzy.

— Kogo zobaczymy z lekkoatletów?

— Austriacka lekkoatletyka należy do najsilniejszych w Europie i wyprzedza chyba tylko Węgrzech. Mimo to mamy kilku olimpijczyków międzywojennych. Na 100 i 200 m pobiegnie Wimmer (10,3 i 21,6), na 5 km i 10 km Koetzer (15:00,2 i 31:00,4) — obydwaj najlepsi zawodnicy w kraju na tych dystansach.

Szczególnie zainteresowanie (jak powiedziałem nasi Wiedeńczycy) przejawia Igrzyskami młodzież austriacka z FOJ (Wolna Młodzież Austrii), która wzięła udział w tow. turnieju 8, obejmującym sportowców pierwszorzędnych międzynarodowych reprezentacji. W Austrii odbył się niedawno turniej piłkarski, którego zwycięzcy wyjadą do Warszawy. Wśród 111 zarejestrowanych drużyn najsilniejszy okazały się AKG Wiedeń i FOJ XX Wiedeń. Tak więc na warszawskich stadionach nie zabraknie oddanych sportowców

Rozmawiał A. JUCEWICZ

TU BUDAPESZT...

Ojca z Budapesztu łapię pytając nie... z Wolnimi, tatael kiedy po krótkiej słownej batalii telefonicznego natrysnięciu męski głos, znajomy wreszcie, że rozmawiam mój znajduje się na sąsiedniej ulicy.

— Halo! „Nép Sport"?

— Tak. Jesteśmy przy telefonie.

— Bardzo się cieszę z tej telefonicznej znajomości! To „Sportwelt" i „Kuba w nas pogodzi".

— Gorsze straszne. Przeciemny prawie w ciemnościach, chrupiąc się przed promieniami słońca.

— To chyba tylko wy uskarzacie przed siebie, bo wasi reprezentanci na II MISM nie schodzą z boiska?

— Nie, nie dobrze nie jest. Większość trenuje wreszcie raz i wieczorami, a tylko pływacy nie sobie nie rubią ze słońca. Na wyjście Małgorzaty są wszyscy ci, którzy przyjadą do Warszawy. A więc Tompeli, Lazary, Hegyi, Gyenge i inni kandydaci do złotych medali.

— Jak widzę pływacki aparat macie niemały. Węgierska woda go zmierzy. Czerpiny dę ze starie tak silnej ekipy pływackiej, a jak z lekkoatletami? Chyba nie biegnie na 5 km. — kogo więc będzie miał za przeciwników wśród waszych biegaczy?

—Obydwu wszechnie znacie doskonale. Są to Szabo i Kovacs. Z tzwiduri lekkoatletów nie zabraknie nikogo.

— Dziękujemy bardzo za informacje, powiedzcie jeszcze, gdzie mamy was witać: na lotnisku, czy na Dworcu Głównym.

— Będąc, że większość przyjedzie razem pociągiem...

Rozmawiał A. JUCEWICZ

TU BRUKSELA...

Wiadomość o przyjeździe piłkarzy belgijskich na II MISM zelektryzowała wszystkich sympatyków piłki nożnej. W związku z tym pofatygowaliśmy się z redakcją belgijskiego pisma „Les Sports" prosząc o interesujące nas szczegóły.

— Do warszawy przyjadą dwie drużyny pierwszej ligi piłkarskiej — informuje nas redaktor dyżurny. — Są to: FC Liégois — drużyna walońska z Liege oraz Beerschot AC — drużyna flamandzka z Antwerpii. Ostatnie spotkanie obu tych zespołów wygrała FC Liégois 3:0.

Liégois zajmowała w tabeli w 1954 r. VI miejsce, Beerschot w latach 1951-53 zdobywała mistrzostwo kraju. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w zespole tym grają reprezentanci Belgii: Brankarz Delhasse, obrońca Saeren i pomocnicy Carre i Dedet.

Beerschot jest trochę słabszy, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że ślęża one w tabeli dopiero X miejsce nie oznacza to jednak, by zwycięstwo z nim przychodziły łatwo. Podpora jedenastki Beerschot jest najlepszy piłkarz Belgii, środkowy napastnik Henri Coppens, który brany był ostatnio pod uwagę przy ustalaniu składu reprezentacji Europy na mecz Anglia — Kontynent.

W jej chwili piłkarze belgijscy mają przerwę w rozgrywkach, a trwingi rozpoczną dopiero 15 sierpnia. Za wyjątkiem na udział w II MISM drużynom Liégois i Beerschot pozwolono wyjątkowo rozpocząć treningi wcześniej.

— Czy będziecie reprezentowani w Warszawie również w innych dyscyplinach sportu?

— Do Warszawy nie jedzie przyjaciel pięciu do siedmiu lekkoatletów. Osobowy skład nie został jeszcze ustalony. Na II MISM przyjedzie również specjalny wysłannik naszego pisma, redaktor Andre Creese, który bawił w Polsce w ubiegłym roku na towarzyskim lekkoatletycznym w Krakowie i był zachwycony serdecznym przyjęciem o was.

Rozmawiała A PRZYBYLSKA

ARCYMISTRZOWIE I... TREMA

Łódź — kolebka polskiego ruchu szachowego, miasto bogatych szachowych tradycji (tu pierwsze kroki stawiał Rubinstein) — nie dopuściła. Pierwsze w historii ZSRR i Polski międzypaństwowe spotkanie w szachach zgromadziło w sali „Teatru Młodego Wi-

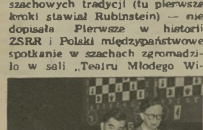

To właśnie ta plansza przykuła uwagę widzów. Zmuszony do wymiany hetmanów Bronsteina zaślepił ogołoconego króla sieczkiem.

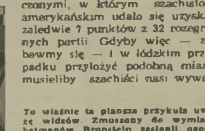

Bondarewski i Smyślow obserwują grę Bolesławskiego z Tarnowskim

dza" szczupłą ilość oprócz prasy, zbyt mało miejsc poświęcającej tej rzadkiej okazji oglądania najlepszych szachistów świata Związek Radziecki wysyłał na mecz z Polską silną reprezentację: zabrakło tylko Botwinnika, przeprowadzającego obecnie egzaminy w szkole inżynieryjnej, oraz Keressa, Hellera, Ilwickiego i Petrosjana — przygotowujących się do turnieju międzystrefowego w Goeteborgu o indywidualne mistrzostwo świata.

Spotkanie łódzkie — to jeden z etapów rozgrywek I drużynowych mistrzostw Europy. Przypadek zrządził, iż wylosowaliśmy w naszej grupie — obok NRD — Związek Radziecki. Przypadek ten — co było do przewidzenia — zamknął nam drogę do dalszych rozgrywek, z drugiej jednak strony psychowalił naszym czołowym szachistom zmierzyć siły z najsilniejszym przeciwnikiem.

— Jeśli w spotkaniu — komentowali przed meczem widzowie — uzyskamy choćby trzy punkty nie będziemy mieli powodów do wstydu.

I słusznie — pamiętamy przecież ostatni turniej szachowy między ZSRR i Stanami Zjednoczonymi, w którym szachistom amerykańskim udało się uzyskać zaledwie 7 punktów z 32 rozegranych partii. Gdyby więc — zabawmy się — i w łódzkim przypadku przyłożyć podobną miarę, musieliby szachiści nasi wywalczyć z 20 partii niecałe 4 i pół punktu.

Obie reprezentacje sklasyfikowały swych zawodników według aktualnej siły gry. Tak więc kolejności od pierwszej do dziesiątej szachownicy przedstawiała się jak poniżej:

W. Smyślow — 1 — B. Śliwa
D. Bronstein — 2 — F. Arłamowski
M. Tajmanow — 3 — St. Gawlikowski
I. Boleśławski — 4 — A. Tarnowski
S. Fichr — 5 — R. Dworzyński
I. Bondarewski — 6 — J. Gromek
W. Korcznoj — 7 — Zb. Doda
E. Wasiukow — 8 — L. Pister
S. Furman — 9 — S. Brzózka
W. Simagin — 10 — A. Pytlakowski

Po lewej: ci szachiści arcymistrzów — Smyślow, Bronstein, Tajmanow, Boleśławski, Fichr i Bondarewski odbiegnięć 54,98 m. Złota Rozkosna (USA) poprawiła ów niedawny rekord CSR w skoku w dal wynikiem 5,89 m.

● *Drugi start czołowej trójki — Ruta, Sidły i Chromika na międzynarodowych zawodach w Kopenhadze wypadł również pomyślnie. Sidło — mimo że rzucał dość ostrożnie z powodu odnowienia się kontuzji nogi — zwyciężył b. łatwo rzutem 16,23 m. Ruta wprawdzie przegrał do Norwega Strandlifego, ale pokonał rekordzistę USA — Conolliego. Strandli uzyskał wynik 58,12 m, Ruta 58,28 m. Chromik przebiegł milę angielską w 4.05,4 min., przegrał jednak o 2 sekundy do Duńczyka Nielsena.*

● *Piękny sukces dla Polski wywalczyła Katarzyna Wiśniowska, zdobywając w Helsinkach tytuł mistrzyni świata w łucznictwie. Był to pierwszy start Wiśniowskiej w mistrzostwach świata, start uwieńczony zdobyciem oficjalnego tytułu mistrzowskiego na drugie odległości i nieoficjalnego tytułu na 60 i 70 m.*

● *Młoda, bo zaledwie 15 lat liczą, ta Holenderka Leni de Nijs ustanowiła w niedzielę nowy, fantastyczny rekord świata w pływaniu na dystansie 1500 m — 20:40,5 min. Wynik ten jest o 18,3 sek lepszy od wspaniałego rekordu Dunki Ragnhild Hveger (20:57 min.).*

● *Wyścig kolarski „Tour de France" wchodzi w ostatni, decydujący etap. Rozpoczęła się walka w Pirenejach, które zadecydują o ostatecznym zwycięstwie. Na razie po 16 etapach w punktacji ogólnej prowadzi liczący 31 lat Antonin Roland w łącznym czasie 84 godz. 58:34 min. przed Louison Bobet — 85 godz. 04:34 min. Włochem Pasquale Fornara, Belgiem Jean Brankartem (najmłodszym z czołówki, liczącym 25 lat) i Francuzem Raphael Geminianim. W punktacji zespołowej prowadzi Francja przed Włochami. Spośród 117 startujących, 80 kolarzy wycofało się już z wyścigu.*

● *Półfinałowe, rewanżowe spotkanie piłkarskie o puchar środkowoeuropejski pomiędzy dwoma czołowymi drużynami Węgier Vörös Lobogo i Honved (rozegrane w sobotę) zakończyło się niespodziewanym, wysokim zwycięstwem Vörös Lobogo aż (4:1). Rezultat dla zwycięzców zdubluje Molnar 3 i Kovacs 2. Honorowy punkt dla Honvedu zdobył Puskas. Pierwsze spotkanie obu drużyn przyniosło zwycięstwo Honvedu 3:1. Po obu spotkaniach — przy równej ilości punktów, dzięki lepszemu stosunkowi bramek (7:5) do finału awansuje Vörös Lobogo, który walczyć będzie ze zwycięzcą meczu UDA Strasbourg — Partizan. Spotkania drużyn CSR zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym.*

● *Jak donosi szwedzko-niemieckie biuro podróży „Baumann" w ciągu kilku godzin od chwili ogłoszenia, 11 osób wyraziło chęć wyjazdu na międzypaństwowe spotkanie piłkarskie ZSRR — Niemcy, które odbędzie się w dniu 31 sierpnia w Moskwie. Przejazd do Moskwy ma nastąpić samolotem. Jest to pierwsza wizyta sportowa Niem. Republiki Federalnej do Moskwy na zawody sportowe. Zainteresowanie spotkaniem tym jest ogromne zarówno w Związku Radzieckim jak i w Niemczech.*

● *Znana angielska drużyna ligowa Wolverhampton Wanderers wyjedzie w dniu 3 sierpnia na 3 spotkania do Związku Radzieckiego. Wolverhampton Wanderers rozegra zawody z Dynamo i Spartakiem w Moskwie.*

ST. Z.

Młodzi widzowie komentują na maleńkich szachownicach posunięcia swych niedoświadczonych wzorów.
Zdjęcia: „Sportowiec" — J. Krzyżdziński

uwagę. Ale wzrok wszystkich śledzi równocześnie planszę pierwszej szachownicy, przy której skupieni wicemistrz świata Smyślow i mistrz Polski Śliwa toczą równy — jak do tej chwili — pojedynek.

Przewaga szachistów radzieckich ujawnia się już jednak po kilkunastu posunięciach. Obserwując czas gry każdego z zawodników; prawie ważycy Polacy myślą nad ruchem dłużej niż ich radzieccy koledzy. Gromek np. zrobił w pierwszej godzinie gry jedynie 7 posunięć. Na całem ruchów zużył godzinę i 10 minut, gdy jego przeciwnik, arcymistrz Bondarewski, zaledwie 10 minut.

Często po zachowaniu się zawodnika poznać można nawet z widowni, w jak ciężkich jest opałach. Oto już ktoś zdejmuje marynarkę — znajdzie z resztą więcej naśladowców, oto już ktoś pije wodę szklaną, po chwili zjawia się na stoliku szarna kawa. Ten i ów pali ponad miarę. Nie trzeba być psychologiem, żeby wyczuje ten intensywny, wyczerpujący wysiłek.

Gdzieś czasem partia utknie w pewnym momencie, tak że doczekać się trudno następnego ruchu. Na ósmej szachownicy, Platera i Wasiukowa, w ciągu całej drugiej godziny dokonano zaledwie dwóch ruchów! Szybko grają Bronstein i Arłamowski, tak szybko, iż chwilami miejscami przestaje widzieć figury na planszy nie może podołać natężonemu tempu.

Na wiadomości tu i ówdzie pojawiają się maleńkie szachownice. Młodzi przeważnie widzowie komentują posunięcia swych niedoświadczonych wzorów. Ktoś nie rozumie manewru Smyślowa — jeszcze dwa, trzy ruchy i z młodej twarzy znika zdziwienie — to przecież takie proste.

Po czterech godzinach na niektórych planszach gra dobija się do finału. Po pięciu — znamy już pierwsze rezultaty. Gawlikowski zremisował z Tajmanowem. Stan pierwszego dnia meczu: 4 i pół punktu do pół punktu. Dzień drugi przyniósł korzystniejsze wyniki — 6:2 dla klubu Związku Radzieckiego. Pytlakowski (wielki sukces) pokonał Furmana, remisy zaś Fichra i Dworzyńskiego z Flohrem i Szapiro z Nikitinem.

T. KARWIŃSKI

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● *Doskonała sprinterka radziecka Z. Safronowa, która przed kilkunastu dniami ustanowiła w biegu na 200 m nowy rekord ZSRR wynikiem 23,7 sek., przebiegła ostatnio 400 m w 54,8 sek. Wynik ten jest o 2/10 sek. lepszy od dotychczasowego rekordu świata zawodniczki NRD U. Jurewitz-Donath. Oficjalny rekord Polski na tym dystansie jest stosunkowo słaby — 58,3 sek. i należy do dwóch zawodniczek: Michaliny Wawrzynek (Stal Stalinogród) i Beaty Szulc (AZS Olsztyn). Czas najlepszej z nich — 58,7 sek. miała 26 lat temu Stanisława Walasiewiczówna, ale o wyniku tym wiadomie zapomniano, mimo że Walasiewiczówna zdobyła wtedy złoty medal i tytuł akademickiej mistrzyni świata (w Budapeszcie w 1933 r.).*

● *Jiri Skoba — rekordzista Europy w pchnięciu kulą (17,54 m) — po odniesionej kontuzji znów powraca do formy. W ubiegłą sobotę rzutem 16,58 uzyskał tegoroczny najlepszy wynik w Europie, o 1 cm lepszy od O. Grigalki (ZSRR). Grigalka natomiast poprawił w niedzielę rekord ZSRR w rzucie dyskiem, osiągając*

OSTATNI EGZAMIN PŁYWAKÓW

W dniach 22—23 lipca odbyły się na pływalni CWKS zawody pływackie Polska — Austria, zakończone wysokim zwycięstwem naszych reprezentantów 175 107. Jak widać przewaga pływaków polskich była druzgocząca i tylko w niewielu wypadkach naszym sympatycznym gościom udało się nawiązać równorzędną walkę. Jedyne zwycięstwo w konkurencjach pływackich wywalczyła prowadząc od startu do mety Austriaczka Dokupil, która wygrzedziła Dzikównę i Werakso na 400 m st. dowolnym, osiągając jednak słaby czas 5:47,7.

Czy egzamin naszych pływaków przed II MISM wypadł zadowalająco? — Poziom zawodów był przeciętny, rewelacyjnych wyników nie osiągnięto. Przyjrzyjmy się jednak kilku biegom, które nieliczne zebranej publiczności sprawiły niespodzianki i zadość.

—Największy entuzjazm wzbudziła walka na 200 m st. klas mężczyzn, gdzie Lech Nikodemski wyprzedził na finiszu Boczkeję.

Popularny „Dyzma" (od Nikodema Dyzmy) jest zawsze ulubieńcem publiczności. Ambicja i wytrwałość tego wiecznie uśmiechniętego zawodnika jest godna najwyższych pochwał.

— W kadrze narodowej jestem od szeregu lat, dokładnie od 1947 r. — mówi — ale ostatniego słowa na pewno jeszcze nie powiedziałem. — Znając jego zawziętość wierzymy bez zastrzeżeń. Rzeczywiście — jego uszminiony uśmiechniętego zawodnika jest godna najwyższych pochwał.

— W kadrze narodowej jestem od szeregu lat, dokładnie od 1947 r. — mówi — ale ostatniego słowa na pewno jeszcze nie powiedziałem. — Znając jego zawziętość wierzymy bez zastrzeżeń. Rzeczywiście — jego nazwisko pojawiło się zaraz po wyzwoleniu, a następnie ściśle było związane z reprezentacją Polski. Wiele razy zdobywał tytuł mistrza naszego kraju, wielokrotnie reprezentował nasze barwy Sukcesy jego zostały przyćmione na pewien czas wynikami Dobrowolskiego, a później Petruseviča — „Dyzma" się skończył wieczne nie można pływać — mówiono. Okazało się jednak inaczej, jest znów na przedzie i na zbliżających się Igrzyskach niewątpliwie poprowadzi naszą sztafetę „kiesyków".

Lech Nikodemski zawsze w czołówce „kiesyków"

Dokupil (Austria) odnosi zwycięstwo nad Dalkową i Werakso.

Najbardziej wartościowe wyniki osiągnął niezawodny Gremlowski 4:45,8 na 400 m i 19:36,5 na 1500 m to rezultaty na poziomie czołówki europejskiej

Największe niespodzianki sprawili pływacy poza konkursem: Raczyński, który zwyciężył na dystansie 100 m motylkiem (1 09,6) i zwyciężca 200 m motylkiem Kraska (2:43).

Oddzielny rozdział zawodów to skoki i piłka wodna. W skokach z trampoliny kobiet zwyciężyła Halina Chrząszczówna prezentując nowy repertuar i poprawne wykonanie. Jednakże było tu jedyne zwycięstwo naszych skoczków Austriacy górowali nad nami techniką i precyzją. Skoki z wieży w interpretacji Franza Worischa (tancerza wiedeńskiego baletu Volksoper) i Evy Pfarrhofer wzbudziły powszechny zachwyt. Przypuszczać należy, że starti skoczków austriackich przyniósł nam wiele korzyści.

Wielogodzinny tasiemiec pływacki (egzamin organizatorów wypadł dużo słabiej niż pływaków) zakończony został w piątek około godz. 23 meczem piłki wodnej. Wynik tego spotkania 4:4 powinniśmy uważać raczej za szczęśliwy, gdyż drużyna gości górowała nad nami techniką a przede wszystkim taktyką. Jednakże szybkość i ambicja polskich zawodników zrekompensowała walory przeciwników.

Powrócmy jednak do postawionego sobie pytania — czy zadowoleni jesteśmy z osiągniętych wyników? Trener Wieliński na to pytanie odpowiedział: „Oczywiście, że mogłoby być lepiej poziom był dość przeciętny, lecz rezultaty osiągnięte na długim basenie (50 m) przez takich zawodników jak Derentowicz, Kraska, Gremlowski, Nikodemski nie i Raczyński są naprawdę dobre

(Ok)

SPRINTERZY CORAZ SZYBSI

Już za tydzień na Stadionie Wojska Polskiego wystartują polscy lekkoatleci w konkurencjach II MISM. Spodziewamy się, że wystartują dobrze, gdyż przecież — według zapewnień trenerów — właśnie na Igrzyska przygotowują ich obecnie swoją formę.

Czy druga próba lekkoatletów, tym razem w Warszawie, przyniosła jakąś zasadniczą zmianę w układzie sił? Mimo bliskich rezultatów — raczej nie. Potwierdziła ona z małymi zmianami dotychczasową opinię.

Najwyraźniej dochodzą do formy sprinterzy, mimo kiksa — 14,8, Zaranowski 14,7, Jarzębowski, Mołajn 10,8, no i rekordowy wynik sztafety 4 x 100 m (Zaranowski, Polik, Jarzębowski, Szmidt) 41,1 sek., wszystko to świadczy, że nasi krótkodystansowcy wiosnę na Igrzyskach będą w najwyższej formie. Cieszy nas „druga młodość" Kiszki, który znów biega jak za dawnych lat Szmidt wyprzedził go dopiero na taśmie.

Po przerwie spowodowanej kontuzją znów obserwowaliśmy nad płotkami Eugenię Zrobil on dobre wrażenie. Od jesiego roku poprawił wyraźnie technikę brania płotków. Jego czas 14,8 na 110 m mimo rozmiękłej bieżni i braku odpowiedniego przeciwnika należy uznać za dobry.

Pasma Grabowskiego trwa. 7,68; 7,25; 7,14; 7,29; 7,38; 7,22 — to seria dużej klasy. Podobną miał Kropidłowski, który skoczył 7,22 twierdzi jest wyraźnie nie w formie na szczeblach czterej z nich spalił, a najlepszy skok 7,07 bynajmniej nie zygnalizuje powrotu do dawnej dyspozycji Kropidłowskiego.

Najbardziej emocjonujący pojedynek rozegrali specjaliści 400 m. Po raz drugi w tym roku Mach spotkał się z Makomaskim. Po ostatnim, bitwy rywalizacje Makomaskiego, wydawało się, że Mach i tym razem nie nawiąże równorzędnej walki.

Tymczasem Mach biegł świetnie i na ostatnią prostą wpadł na pierwszej pozycji. Na 60 m przed metą Makomaski atakuje, lecz bezskutecznie. Wydaje się, że rekordzista Polski przegrywając już ze zwycięstwa. Tymczasem ostatnim gły atakuje Makomaski pozbywnie i dogłownie na ostatnim metrze przed metą bije zmęczonego Macha. Wyniki 49,2 i 49,3 na trudnej bieżni należy uznać za bardzo dobre Makomaskiemu należy się słowa uznania za prawdziwie sportową wolę walki!

Dużą poprawę w skali krajowej zanotowaliśmy w pchnięciu kulą. Niżdy nie mieliśmy jeszcze na zawodach takiej serii:

1. Łomowski	15,36
2. Prywer	15,48
3. Krzyżanowski	15,44
4. Kwiatkowski	15,34
5. Soszyński	15,27

Inne wyniki zgodne z oczekiwaniami. Warto jeszcze zanotować zwycięstwo Piątkowskiego w rzucie dyskiem 48,46, który „pogodził" kandydatów na rekordzistów Chojnackiego Andrzejczyka.

Na marginesie warto zaznaczyć, że wyniki w biegach (szczególnie 3 km z Przezkolodanki) znów potwierdziły jaką dalową ignorancję sędziów. Nie wiemy, od kiedy różnica metra między Miaiukiem i Śmierzchalskim równa się 1,8 sek. Chyba na zegarach słonecznych

Ja

(W chwili oddawania numeru do druku nie dysponowaliśmy jeszcze wynikami drugiego dnia zawodów).

NIE TYLKO IGRZYSKA... BRAWO WYBRZEŻE! NARESZCIE MAMY MUZEUM SPORTU

Do II MISM przygotowują się od wielu już miesięcy najlepsi sportowcy całej Polski. Od wielu tygodni poszczególne sekcje GKKF i nasza naczelna komórka kultury fizycznej żyją w gorączce „przedigrzyskowej". To oczywiście bardzo dobrze, gdyż do pewnego stopnia zabezpiecza ze strony działaczy i sprawnie urządzonego GKKF pomoc dla Biura Organizacyjnego II MISM. Ale czasami niektórym sportowcom obcy, że w wielu komórkach centralnych oraz terenowych komitetów K.F., w gorących dniach lipcowych i sierpniowych, o niczym innym się nie myśli, jak tylko o Igrzyskach. A przecież nie można sportu ograniczać do wąskiego kilkuset wyczynowców. Warszawa i częściowo Poznań muszą oczywiście „żyć" Igrzyskami, ale stadiony, boiska, czy pływalnie całej Polski nie mogą stać pustkami. I dlatego przykładnemu inicjatywie Zakładu Zarządu Portu Gdańsk, która właśnie w okresie II MISM rozegra Spartakiadę zakładową w 19 konkurencjach męskich i 17 kobiecych. Prapniemy podkreślić, że Spartakiada ta rozpoczyna się w dniu Święta Odrodzenia nie nowootwartym stadionie przy ul. Olsztyńskiej w Nowym Porcie, stadionie wybudowanym wysiłkiem całej załogi Zarządu Portu Gdańsk (w ramach zadań na 22 lipca przepracowano ponad 12 tys. godzin).

W „Notatniku tygodnia" zamieszczonym w n-rze 26 „Sportowca" narzekaliśmy na brak inicjatywy ze strony Stołecznego KKF, czekającego na imprezy centralne, w efekcie czego zdarzały się niedziele i święta, kiedy to Warszawie stadiony i baseny zioły pustką. Byliśmy w ostatnich dniach na Wybrzeżu i z zaskoczeniu nas bogaty program imprez sportowych trójmiasta (przy czym — jak nas informowano — tylko w wyjątkowe święta sportowcy Wybrzeża są tak zajęci). Proszę, oto kilka pozycji. Mecze piłkarskie: Gdańsk — Poznań 1:9 (o puchar przewodn. WKKF), Prasa — Sędziowie 4:3, ZS Gwardia — Rybak Hwezda 1:9, juniorzy Gdańska — juniorzy Rzeszowa 1:2 (finał pucharu „Przeglądu Sportowego"), jun. AZS Gdańsk — jun. Włókniarz Łódź 1:2 (półfinał Mistrz. — Polski). Dalej: biegi sztafetowe „Głosu Wybrzeża", wyścigi kolarskie o „Puchar Pojezierza" do Kartuz, zawody szermiercze Gdańsk — Łódź, propagandowy turniej tenisowy w Sopocie, czwórmecze siatkówki reprezentacji zrzeszeń w Gdyni — to bynajmniej nie wszystkie imprezy.

Nareszcie mamy Muzeum Sportu. Otwarto ono otwarte 21 lipca w Warszawie przy ul. Rozbrat 26. Wielka szkoda, że zajmuje tylko... trzy pokoje i korytarz (nie mówimy o magazynach, w których jest jeszcze wiele eksponatów), ale spodziewamy się, że wkrótce Muzeum zmieści lepsze pomieszczenie. Ciekawe eksponaty, pisanki, pogrzebowe insygnia po Januszu Kusocińskim, Lokajskim, Bronku Czechu, zestawienie historii różnych dziedzin sportu (boks, narciarstwo) — wszystko to zainteresuje niewątpliwie każdego sportowca. A Muzeum projektuje również organizację okolicznościowych wystaw (np. wystawy Wyścigu Pokoju). Placówka godna jest tak najszerszego poparcia i pomocy. (j)

Siedem dni w cyfrach

PIŁKA NOŻNA: Kadra B — Helsinki 2:0, Gwardia Bydgoszcz — Ruda Hwezda 0:3, Stalinogród — Ostrava 3:1 i 1:8, ZS Gwardia — Rybak Hwezda 1:9, jun. Gdańsk — jun. Rzeszów 1:2 (finał pucharu „Przeglądu Sportowego"), **SIATKÓWKA:** Polska — Austria Polski w Kruszwicy: Kobiety: jedynki — Jezierska (Sparta Warszawa), dwójki — Kolejarz (Bydgoszcz), czwórki — Kolejarz (Bydgoszcz), czwórki podwójne — AZS Kraków, ósemki — Kolejarz Bydgoszcz. Juniorzyni: jedynki — Teodor Kocerka (AZS Bydgoszcz), dwójki bez sternika — Stal Bydgoszcz, dwójki — AZS Wrocław, dwójki podwójne — AZS Poznań, czwórki — CWKS Bydgoszcz, czwórki bez sternika — CWKS (Bydgoszcz), ósemki — AZS (Wrocław). **KOLARSTWO:** Wyścig Pokoju Etap Wyzwolenia" 176 km — 1) Kowalski (Budowlani W-wa) 4:50:18, 2) Preczyński, 3) Panek. **BOKS:** Gwardia W-wa — Dynamo Berlin 11:9. **SZACHY:** Mistrzostwo Polski zdobyła Krystyna Rołuj przed Szpakowską. **AUTOMOBILIZM:** Nagrodę zespołową w ogólnopolskim raidzie (2960 km) zdobyła ekipa FSO (Repeta, Karczewski, Wierzba).

Duma Sportowej Warszawy

Radosny dzień 22 lipca 1955 roku. Pierwsza defilada sportowców na nowowybudowanym Stadionie Dziesięciolecia.

Udał się nam Stadion Dziesięciolecia! — te słowa słyszało się „gdzieś na każdym kroku.

Tak jest. Warszawa otrzymała wreszcie stadion, z którego może być dumna. Wysoki artyzm budowy przebija tu z każdego metra. Ponadto umiejscowienie tego obiektu jest jedno z najpiękniejszych w Europie.

Twórcy Stadionu Dziesięciolecia — generalny projektant budowy prof. inż. Hryniewiecki oraz współprojektanci mgr inż. Leykam i mgr. Rajewski — nie tylko przykładali wiele uwagi do jego wyglądu zewnętrznego, ale i w projektowaniu wnętrz przede wszystkim kierowali się troską o jego użytkowników.

Spróbujmy dokonać całego przeglądu stadionu. Pawilon sportowy. Na drugim piętrze kilkanaście doskonale wyposażonych gabinetów dla kierownictw drużyn, sędziów, grasy, gimnastyczne, sale konferencyjne, kawiarnia, restauracja. Niżej, na pierwszym piętrze, sale ćwiczebne i szatnie, z których jednorazowo korzystać będzie mogło około 400 osób. A właściwie szatnie to śmiało nazwać by można salonikami. Stoliki, krzesła, kwiaty, lustra sprawiają zawodnikom tak przytulne warunki, że w porównaniu z szatniami na innych naszych stadionach, te rzeczywiście stają się dla nich salonami. Przy każdym pokoju-szatni zainstalowana jest elektryczna toaletka z 3-ma prysznicami. A jeśli któryś z zawodników zapragnie wykąpać się wystarczy pofatygować się o piętro niżej, gdzie znajdują się maleńkie baseny — (jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet).

Z pawilonu sportowego droga nasza prowadzi poprzez piękny oświetlony tunel na płytę boiskową. Kilkadziesiąt stopni w górę i znajdujemy się na koronie stadionu. Poprzez Wisłę rozpościera się przed nami panorama Warszawy. A z drugiej strony... doprawdy imponujący widok. Niedaleko zieleń murawy boiska, okalająca ją czteropasmowa bieżnia, rozbiegi, rzutnie, skocznie i morze głów — ponad 80 000 widzów! Rozjaśnione, zadowolone twarze świadczą, że stadion przypadł im do gustu.

Zbliża się chwila uroczystego otwarcia stadionu. Kierujemy się do domku Baby Jagi. Taką bowiem nazwę otrzymał z racji charakterystycznej, lecz lekkiej konstrukcji, pewilon grasowy. Przy bufecie pokrzepiamy się dobrą kawą i poprzez długi korytarz podążamy do kabiny „Sportowca". Po drodze mijamy kilkanaście kabin: Radia, Telewizji, Filmu i wielu pism. Przed olbrzymią szklaną taflą siadamy w wygodnym krzesełku obok 3 zainstalowanych w kabinie aparatów telefonicznych, którymi połączyć się można z miastem i zagranicą.

Następuje moment otwarcia stadionu. W tej uroczystej chwili nasze dziennikarskie życzenia wiążą się właśnie z telefonami — obyśmy mogli jak najczęściej wysyłać stąd w świat radosne wiadomości o wielkich sukcesach i osiągnięciach polskich sportowców.

A. KARPIŃSKI

Z pawilonu sportowego prowadzi na halsto wąski, wykładany pięknymi kafelkami, oświetlony tunel.

Główny tunel. Tędy wkraczać będą na stadion kolumny sportowców i stąd wyruszą na rok kolarze Wyścigu Pokoju.

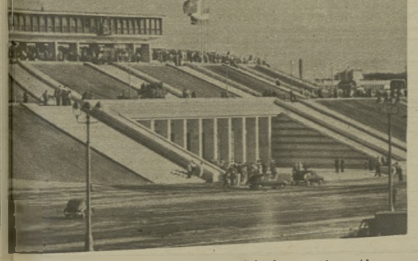

Wejście do loży honorowej z widocznym na horyzoncie stadionu pawilonem: prasy i radia.

Główne wejście na stadion zdobi wspaniała rzeźba przedstawiająca uniesione pałeczki w sztafecie.

— Hallo, hallo, za chwilę rozpoczniemy transmisję z uroczystego otwarcia Stadionu Dziesięciolecia...

Wszystkie zdjęcia — S. ROSTKOWSKI

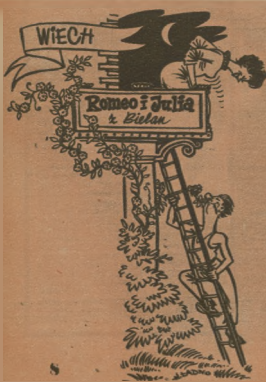

— Powiedz mi że pan, panie Biskupek, co to właściwie jest te „II MISM", o którem prasa tak stale i uciąż ostatnio wspomina?

— Ba ja wiem? Może „II Międzynarodowa Spółdzielnia na Murowanie?"

— Nie, to coś ze sportowej branży, bo gazety na ostatniej sportowej stronie przeważnie o tem nadmieniają.

— Masz pan racje. Już wiem! Tylko w głowie mnie się pokiełbasiło od tych wszystkich monogramów. To a co się pan pytasz, to są tak zwane II Międzynarodowe Igrzyska, czyli ogólny zapych młodzieńców z całego świata dla Warszawy na podbijanie rekordów sportowych oraz gry i zabawy na świeżem powietrzu.

— Co pan mówisz? To różne znane sportowcy przyjadą do nas na te Igrzyska?

— Rzecz jasna.

— I Zatopek będzie?

—Wiadomo, i to nie sam, z żoną się do nas wybiera.

— To ta jego małżonka także zamo sportówka?

— Jakbyś pan wiedział.

— Pewno rzuca dyskiem?

— Dlaczegoc ma rzucać dyskiem?

— No, bo kobiety po mojemu najwłaściwszą praktykę w tem spłatnie sporcie mają — ziotaszcza mężatki. Od talerzy każda jedna rączyna.

— W tem wypadku myliłeś się pan. Zatopkowa przez płotki skika i to złote medale za to zapiacha.

— Patrz pan, to uzdolnione małżeństwo. A u nasz takich nie ma?

— Owszem są. Niejaki Jaśkiewicz z Mrozowną się pobrali, ale to nieszczęśliwa rodzina.

— W jaki sposób?

— A to taki, że nie wolno mu się nawet widywać.

— Kto jem nie pozwala?

— Gukf.

— Jak... prosze?

— Paru sportowych prezesów, którzy taki leguminin wlożyli, że to Akademja Fizycznej na Bielanach są osobne korytarze dla kobiet sportowczek i dla sportowców płci naturalnej. Jedni drugich nie mogą odwiedzać.

— Po mojemu uważasz pan, te prezesi mają może trochę racji. Jakby się sportowcy w tej akademji zaczęli tak wzajemnie, to zamiast w skokach i innych przysiadach się ćwiczyć — słowików po nocach na Bielanach by słuchali. Może by się z tego koniec końców wytworzył naturalny przyrost sportowych talentów, ale na razie mogłoby to trochę w treningu przeszkadzać.

— No tak jest, ale w ten dzień Jaśkiewiczy z Mrozowną za Romea i Julię nie zostali. I kto wie, czy on se do niej przez balkon, jak Gruca do Bilszowny,

w warszawskiej operze, nie zakrada?

— Detalicznie nie wiem, jak to jest, ale przypuszczam, że do szafy musi się chłopina nieraz chować, żeby go jaki prezes na rozmowie z żoną nie nakryl. A trzeba panu wiedzieć, że sportowcy na ogół lubiącą wadliwszej życie rodzinne. Czytałem że naprzykład taki Francuz Eminente z całą familją na te Igrzyska przyjeżdża. Jest tego spora paczka — mama, tata i dwie ciotki.

— A to jakiem sporcie on jest za mistrzem?

— Szczegółowo nie wiem, ale zdaje się, że to pływak stylem grzbietowem.

— No, to jak on rekorda podbija, cała rodzina pewno za niem pływie, żeby mu w razie czego pomóc. Tatuś po kozacku, ciotki żabką, a mamusia na pęcherzach z gorącem kakaikiem w termosie.

— Śmiech śmiechem, żart żartem, ale ładnie jest, jak się rodzina wspomaga.

— To tyż naszemu Romeowi z Julcią na Bielanach nie powinien leguminin życia wtrudniać. Niech tam razem kompinują, jak na tych Igrzyskach familijnej chociaż nagroda dla Polaki przypadnie.

WIECH

Zobaczymy je na II MISM

Bliski jest dzień kiedy kobiety przepłyną 100 m w 1:03 mówi Kato Szöke

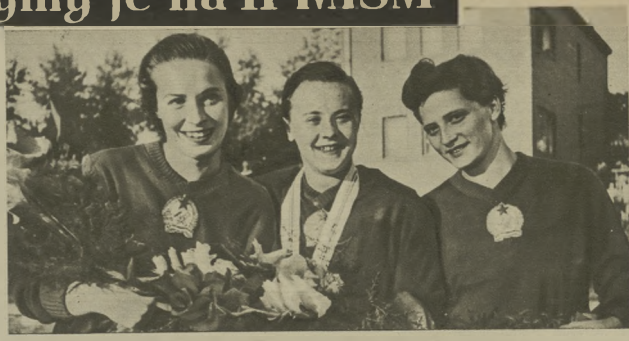

Kato Szoke, Judyta Temes i Gyergyak.

— Entuzjaści pływactwa często zapytują mnie, w jaki sposób osiągnąłem swoje sukcesy. Chcą także wiedzieć, jak zapatruję się na możliwości kobiet w stylu dowolnym w ogóle, w szczególności zaś na dystansie 100 m. Dopytują się, czy obecne wyniki na tym dystansie uważam za szczyt osiągnięć pływaczek kobiecego.

Odpowiem najpierw na pytanie pierwsze.

Zacząłem pływać mając dwa i pół lat. Naturalnie nie wyobrażacie sobie, że pływałem już prawidłowo i poprawnie — chcę tylko powiedzieć, że ćwiczyłem się na wodzie. Nasze mieszkanie znajdowało się w budynku pływalni, co podobno — bo już tego nie pamiętam — było największym zmartwieniem moich rodziców, gdyż stale wymykałem się spod ich opieki, aby każdą chwilę spędzić na basenie. Dzieciństwo moje upływało więc pod znakiem wody i pływania.

Gdy miałam 11 lat, brałam po raz pierwszy udział w zawodach, startowałam wtedy w dwóch konkurencjach 50 m stylem dowolnym i 50 m stylem grzbietowym, wygrywając obydwa biegi w czasach 34 i 42 sek. W rok później zdobyłam mistrzostwo kraju w kategorii juniorek, osiągając na 100 m dowolnym 1:13,8. W parę miesięcy później zajęłam III miejsce w meczu Węgry — Szwecja z czasem 1:09,6. W roku 1950 mój rekord wynosił 1:08. Gdy miałam 15 lat poprawiłem w 1951 r. rekord juniorów o 0,8 sek. Na Olimpiadzie w Helsinkach uzyskałam 1:06,8, chociaż przedtem miałam już czas lepszy o pół sekundy.

Rok 1953 był dla mnie przykry i nieszczęśliwy. Ciężko zachorowałam i na kilka miesięcy musiałam zaniechać się z pływalnią. Po powrocie do zdrowia miałam, o dziwo, tyle siły, że wygrałam w Budapeszcie z deskorolką Holenderką Geerte Wielema. W rok później odniosłam za to więcej zwycięstw i sukcesów. 13 czerwca ustanowiłam czasem 1:05,4 rekord krajowy zarówno juniorów jak i seniorów. Od tego czasu pływałam zawsze poniżej 1:06.

Podczas XII Akademickich Mistrzostw Świata byłem przemęczona i nie w pełni formy, to też zostałam pokonana przez Judytę Temes. Nie trzeba się jednak wstydzić, gdy się przegra z taką pływaczką jak Judita. Od tej pory rozpoczęłam trening ze zdwojoną energią i siłą. Dało to doskonałe rezultaty. Na Mistrzostwach Europy w Turynie uzyskałam czas 1:05,8 i jeszcze raz zajęłam miejsce na podium zwyciężczyń, podczas gdy Temes była druga (1:06,7), a Wielema trzecia (1:07,3). Jak widzicie, wyniki, musiałam walczyć o każdą sekundę. O każdy ułamek sekundy. Wierzcie mi, to bardzo ciężka walka.

Często zadaje sobie pytanie, które mnie nieustannie dręczy: — Do jakiego momentu będę poprawiać swoje wyniki? Czy będę w stanie wymazać rekord świata Wilhe Den Ouden wynoszący 1:04,6 i ustanowiony już 19 lat temu? I wreszcie — co należy uważać za granicę możliwości w kobiecym stylu dowolnym?

Postaram się teraz odpowiedzieć, jednakże uprzednio chciałabym zwrócić uwagę, że mam obecnie tylko 18 lat. Pamiętajmy, że Eva Szakely zdobywając mistrzostwo olimpijskie miała lat 25, że Jutta Langenau, także — jeśli się nie mylę — mając 25 lat ustanowiła rekord świata na 100 m motylkiem. Nie widzę więc powodów, dlaczego bym nie mogła poprawić własnego wyniku, dlaczego nie miałabym wyrównać lub pobić rekordu świata. Trzeba dodać, że Den Ouden ustanowiła swój rekord na pływalni 25-metrowej o słonej wodzie, a więc w warunkach ułatwiających pływanie. Ja osobiście chciałabym swoje wyniki, ewentualnie rekordy, czynić zawsze na basenie długim (50 m) i nie w wodzie morskiej.

Uważam, że bliskim już jest dzień, gdy pływaczki zaczną osiągać na dystansie 100 m stylem dowolnym wyniki w granicach 1:03.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że intensywnie trenuję gimnastykę, co — mam nadzieję — doprowadzi mnie do jeszcze lepszych rezultatów. Naturalnie chcę brać udział w Olimpiadzie 1956 r. w Melbourne, w Mistrzostwach Europy, które się odbędą w Budapeszcie za trzy lata i w Olimpiadzie 1960 r. (wtedy właśnie będę miała 25 lat).

Z „Hungarian Olimpic Gazette"
tłum. O. KOROLKIEWICZ

GŁOWĄ W DÓŁ

— Można?

Pytanie pada gdzieś z góry. Potem na brzegu wieży pływalni CWKS ukazuje się sylwetka w czarnym trykotowym kostiumie; nieruchomieje na powierzchni, rozbija taflę wody, a za chwilę mamy już na brzegu mistrzynię Polski Halinę Chrząszczównę.

— Jak z przygotowaniami do startu na II MISM? Jak z formą? — pytamy najlepszą naszą zawodniczkę w skokach z wieży i trampoliny.

— Trenujemy wszyscy bardzo systematycznie na pływalni CWKS i AWF. Od 70 do 100 sko-

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

PROGRAM I LOKALIZACJA II MISM

Dyscyplina sportu	data dzień	1 P	2 W	3 S	4 Cz	5 P	6 S	7 N	8 P	9 W	10 S	11 Cz	12 P	13 S	14 N	Miejsce zawodów
Uroczyste otwarcie		●														Stadion Centralny
Boks									●	●	●	●				Stadion „Budowlanych"
Gimnastyka				●	●	●	●				●					Stadion „Kolejarza"
Hokej na trawie										●	●	●				Stadion „Sparty" ul. Potocka
Kajakarstwo												●				Poznań—Malta
Kolarstwo—szosa								●				●				Meta—szosa
Lekkoatletyka			●	●	●	●	●									Stadion CWKS
Łucznictwo											●	●	●	●		Stadion Centralny (boisko boczne)
Motorowodne																Przystań "Budowlanych"
Piłka—koszykowa		●	●	●	●		●	●			●	●				Lodowisko sztuczne
„ —nożna		●				●		●					●	●		Stad. Centralny, CWKS W-wa")
„ —ręczna											●	●				Stadion „Sparty" Al. Niepodległości
„ —siatkowa		●	●	●	●	●	●	●			●	●	●	●		Korty „Budowlanych"
„ —wodna				●	●	●	●	●			●	●				Pływalnia CWKS
Pływanie				●	●	●	●	●			●	●				Pływalnia CWKS
Skoki do wody				●	●	●	●	●			●	●				Pływalnia CWKS
Podnoszenie ciężarów											●	●				Sala Pałacu Kultury i Nauki
Szermierka		●	●	●	●	●	●	●			●	●				Hala AWF
Tenis		●	●	●	●	●	●	●			●	●	●	●		Korty CWKS
Tenis stołowy		●	●	●	●	●	●	●			●	●				Sala Pałacu Kultury i Nauki
Wioślarstwo				●	●	●	●	●								Poznań — Malta
Zapasy styl klasyczny									●	●	●	●				Sala M.D.K.
Zapasy w stylu wolnym				●	●											Sala M.D.K.
Żużel											Pa	W			Wa	Poznań, Wrocław, Warszawa
Uroczyste zamknięcie															●	Stadion Centralny

*) Oprócz tego rozgrywki odbędą się w: Krakowie, Wrocławiu, Człuchowie, Łodzi, Poznaniu, Bydgoszczy, Opolu, Wałbrzychu, Chorzowie, Bytomiu, Zabrzu i Zakopanem.

Q. Las.

Jan Żelazny (Gwardia Warszawa) zwycięzca V Wyścigu Dookoła Mazowsza.

Rys. A. Laskowski

Dookoła Mazowsza

Znajoma atmosfera: tłumy ludzi, bramy triumfalne, orkiestry, niecierpliwie oczekiwanie. Wreszcie jadą! Na twarzach człowiek widoczne ślady wysiłku, naciskają jednak silnie pedały, mają już blisko. Za człowiek zbliża się kolorowy wędyk głównej grupy.

To zakończenie jednego z ośmiu etapów V wyścigu kolarskiego Dookoła Mazowsza. Wyścig zgromadził na starcie w Pruszkowie 85 kolarzy II i III klasy w 16 zespołach i cieszył się zrozumiałym zainteresowaniem mieszkańców województwa warszawskiego. Na każdym etapie urządzano dla zawodników przyjemne niespodzianki, a w uroczystym zakończeniu wzięli nawet udział artyści scen warszawskich. Hanka Brzezińska, Kazimierz Brusikiewicz, Zbigniew Rawicz i inni.

Zwycięzcą wyścigu został Janusz Żelazny (Gwardia Warszawa), który 883-kilometrową trasę przejechał w czasie 25:54'46 przed kolegą klubowym Kauskim 25:56'53 i Gladyką (Sparta W-wa) 25:57'16. Zespołowo zwyciężyła Gwardia Warszawa (77:43 pt) przed Sparta Warszawa (77:51 pt).

Wyścig pozostawił dużo miłych wrażeń, ale mieszkańcy Mazowsza mają wielką prośbę, żeby w przyszłości jeszcze ustrakcyjnić wyścig uczestnictwem czołowych kolarzy polskich. Przecież i Mazowszanie chcą dopingować Krolaka, Hadamika czy Grabowskiego.

A. Laskowski — Warszawa

Odpowiadamy

M. MACH — KALISZ.
System WM w piłce nożnej powstał około roku 1928 w londyńskim Arsenalu. Wprowadził ten system do gry trener Arsenalu — Herbert Chapman. Jeśli interesuje Was szerzej ta sprawa, radzimy przeczytać książkę St. Mielecha „Style, szkoły i systemy w piłce nożnej" (wyd. „Sport i Turystyka" 1955 r.).

M. K. — KOSZALIN.
Wydział Dziennikarski istnieje na Uniwersytecie Warszawskim i kształci przyszłych dziennikarzy sportowych w sekcji sportowej. Informacje o kursach dla sędziów sportowych wszystkich rodzaju w WKKF w Koszalinie. Oczywiście sędziami mogą być również kobiety.

K. Z. — SIELCE.
Skoki narciarskie powyżej 100 m uprawiane są na trzy skocznicach „mamutach" w Planicy (Jugosławia) i Oberstdorf (NRF). Na tej ostatniej oddano najdłuższe skoki na świecie.

1951 T. Lairo Fini. 123 m
1950 D. Netsell Szw. 135,5 m
1954 R. Weiler Niemcy 171 m

NARESZCIE CHORZÓW MAOŚRODEK SPORTÓW WODNYCH

Młody człowiek płynący wąskim kajakiem przez środek jeziorka nagle znikł pod wodą. Na jego miejscu pojawiło się okrągłe dno łodzi. „Przewrócił się, trzeba ratować!" — woła widzowie. Ale po chwili kajak znów powrócił do normalnego położenia i wiosłarz ze spokojem akierował go do przystani. Tłumy zebrane nad wodą spoglądały z niedowierzaniem. Okazało się, że był to pokaz wywrotki („eskimoski"), którą wykonał młody zawodnik Górnika Czechowice — Siwiec.

23 czerwca tysiące ludzi z Bytomia, Chorzowa i Siemianowic dodziwiało przyjazd i piękny nowozbudowany budynek nad wodą mieszczący świetlicę, gabinety lekarskie, hangary dla kajaków i łodzi, bibliotekę i salę do tenisa stołowego. Po oficjalnym otwarciu zaszłości mistrz sportu i wielokrotny mistrz Polski w kolarstwie, Emil Polwarczyn, zobowiązał się w imieniu wszystkich sportowców popularyzować sporty wodne na Śląsku. Teraz na zbliżą taflę jeziorka wpłynęło 18 wyczynowych i 14 turystycznych kajaków, 2 żaglówki „Fin" i 1 „Pionier". Rozpoczęły one defiladę w dniu otwarcia przystani sportów wodnych w chorzowskim Parku Kultury. Po defiladzie odbyły się zawody kajakowe mężczyzn i kobiet.

W przyszłości jeziorko chorzowskie zostanie rozbudowane i powstanie tu jeden z największych torów regatowych w kraju.

B. Domiczek — Chorzów

ków dziennie — to dobra porcja. Jak wypadnięty na II MISM? Na pewno lepiej niż na wszystkich dotychczasowych, chociaż bardzo rzadkich, spotkaniach międzynarodowych. Szczupła grupa skoczków grochę się powiększyła: bardzo mnie cieszy, że i o kobiety, których dotychczas było naprawdę mało. Najlepiej moim zdaniem zapowiada się Wojczewska, która skacze z nas najdroższej. Może ona zrobić niejedną niespodziankę, szczególnie w skokach z wieży. Jestem z całkowitością oczekuję jej pierwszego startu na powszechnych zawodach.

Kariera Haliny Chrząszczówny rozpoczęła się właściwie w 1950 roku.

— Byłam pływaczką, nawet mistrzynią Śląska. Pływałam stylem dowolnym. Zawsze dobrze się gimnastykowałam, a skakałam z trampoliny jedynie dla przyjemności, nie znając zasad skoku ani koordynacji ruchów. Mówiło się „skaczę łamanego" — no i po prostu głową w dół wpadało się do wody. Tosz gdy trener Królik zwrócił się pewnego razu do mnie mówiąc, że w ciągu trzech lat będę mistrzynią Polski w skokach — serdecznie się uśmiałam. Jednak Królik dotrzymał słowa.

Potem przyszły wyższe studia, praca z trenerem Bogajewskim autorem obecnych małych sukcesów, no i wyniki.

— Wyniki jeszcze nie najlepsze — broni się Halina — Co prawda na mistrzostwach Europy w Turynie zabrakło mi tylko jednego punktu, aby wejść do finału, ale pełną formę przewarzone uzyskują zawodniczki w skokach do wody około trzydziestego roku życia i startują jeszcze parę wiele lat. Mam więc jeszcze dużo czasu.

Na II Międzynarodowe Igrzyska przygotowałam nowe skoki: z trampoliny z wysokim współczynnikiem trudności, z wieży trochę łatwiejsze. Jakoś? Trudno je opisać, lepiej zobaczyć na II MISM.

OLGIERD KOBOLKIEWICZ

W PEŁNEJ FORMIE NA IGRZYSKA

— Wygrała! Gratulacje! — mówi Bołachowa (ZSRR) do najszybszej obecnie w Europie kobiety Ziabkich (NRD). Reprezentantka NRD wygrała w Moskwie 100 i 200 m.

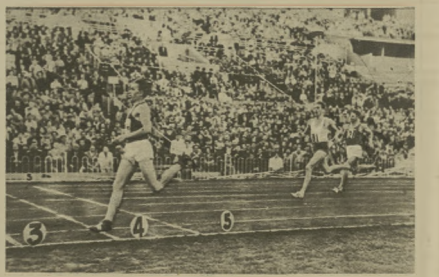

W tym biegu Ignatiew wyrównał rekord Europy na 400 m — 46 sek. Mahomadali, mimo że 7 metrów przed metą, był przed Adamikiem, nie zdołał obronić drugiej pozycji.

Stolica Kraju Rad nie może skarżyć się na brak sportowych emocji. Do Moskwy przyjeżdżają czołowi sportowcy rozmaitych dyscyplin ze wszystkich stron świata — z Argentyny i USA, Chin i Libanu, Jugosławii i Włoch.

PIŁKA NOŻNA — SPORT NR 1

Największym powodzeniem cieszy się naturalnie piłka nożna. Prawie wszystkie mecze mistrzowskie czołowych drużyn odbywają się przy przepełnionej widowni. Moskwiczanie lubią mecze z finalistami mistrzostw świata — drużynami NRF i Węgier. W obu tych spotkaniach walka niewątpliwie będzie bardzo zacięta, jednak piłkarze radzieccy są dobrej myśli. Czołowi zawodnicy starszej generacji — Jaszyn, Krizewski, Baczaszkin, Netto, Tatuszyn — są w świetnej formie. A z młodzieży Ogońkow, Tucznkus i Strelcow dorównują klasą starej gwardii. Zwłaszcza Strelcow zadziwia pięknym, zaskakującym strzałem.

— Na tym stadionie tak strzelał tylko Cieślik! — z zachwytem wykrzyknął w loży prasowej jeden z dziennikarzy sportowych obserwując grę Strelcowa.

Moment z meczu Spartak — Partizani (Belgrad), rozegranego w Moskwie i zakończonego zwycięstwem piłkarzy radzieckich 3:1. Isajew strzela pierwszą bramkę dla Spartaka.

Finał biegu na 100 m w czasie międzynarodowych zawodów rozegranych na stadionie Dynamo w Moskwie. Bieg ten wygrał Leonid Bartenjew w czasie 10,4.

oglądać dobry futbol. Jednak w wypadku „fuszerki" nie skąpią gwizdków, nawet swoim pupilkom — Spartakowi czy Torpedo.

W Moskwie ze zmiennym szczęściem grali już Szwedzi, Jugosłowianie, Szwajcarzy i Włosi. W najbliższym czasie spodziewany jest przyjazd angielskiej drużyny zawodowców Wolverhampton Wanderers, która rozegra mecz ze Spartakiem. Spartakowcy palą żądzą rewanżu za ubiegłoroczną porażkę w Anglii 0:4.

Reprezentantów ZSRR czeka w tym roku poważny egzamin: mecze z finalistami mistrzostw świata — drużynami NRF i Węgier. W obu tych spotkaniach walka niewątpliwie będzie bardzo zacięta, jednak piłkarze radzieccy są dobrej myśli. Czołowi zawodnicy starszej generacji — Jaszyn, Krizewski, Baczaszkin, Netto, Tatuszyn — są w świetnej formie. A z młodzieży Ogońkow, Tucznkus i Strelcow dorównują klasą starej gwardii. Zwłaszcza Strelcow zadziwia pięknym, zaskakującym strzałem.

— Na tym stadionie tak strzelał tylko Cieślik! — z zachwytem wykrzyknął w loży prasowej

KOLARSTWO CORAZ POPULARNIEJSZE

Kolarze radzieccy zakończyli już walkę na szosach Rosyjskiej Federacji, Białorusi i Ukrainy w wyścigu Moskwa — Mińsk — Kijów — Charków — Moskwa. W tej imprezie zabrakło wprawdzie najlepszych szosowców, znanych nam z ostatniego Wyścigu Pokoju, mimo to walka była bardzo zacięta. Zwłaszcza z powodu nieobecności najlepszych szosowców CSKMO, boje o zwycięstwo drużynowe były bardzo fragujące. Wojskowi posiadają jednak tak dobre liczne rezerwy, że nadali oni ton walce i drużynowo zwyciężyli w wyścigu.

W tegorocznym wyścigu startowało 14 szacionosobowych drużyn oraz kilkunastu zawodników indywidualnie. Razem — 94 kolarzy. Przewodniczący Wszechzwiązkowej Sekcji Kolarstwa, A. Kuprianow, podkreślił, że szosowcy radzieccy wyraźnie poprawili technikę jazdy, jednak w taktyce mają jeszcze poważne braki. Większość zawodników jechała na rowerach wyścigowych produkcji charkowskiej i na krajowych dętkach wytwórni w Jarosławiu. Zarówno rowery jak i gumy zdały egzamin bardzo dobrze.

Ciekawe są tradycje tego wyścigu. Jeszcze przed Rewolucją, w 1894 r., zorganizowano w Rosji pierwszy wyścig szosowy Moskwa — Niżny Nowogród (obecnie Gorki) na dystansie 410 wiorst. Wygrał go kolarz Dziewoczko w czasie 23 godz. 43 min. Rok później wdzięczano na trasie Petersburg — Moskwa z udziałem kolarzy zagranicznych. Wyścig również wygrał Dziewoczko.

Po Rewolucji Październikowej, dzięki wybudowaniu nowych olbrzymich fabryk rowerowych w Moskwie, Penzie i Charkowie kolarstwo stało się sportem masowym. W 1937 r. zorganizowano I Wyścig Dookoła ZSRR, w którym startowało 125 kolarzy. Średnia szybkość zwycięzcy była stosunkowo niewielka — 28,7 km na godz. Rok później, w II Wyścigu Dookoła ZSRR (3 100 km), zwyciężył znany obecnie trener kolarski Denisow.

Po wojnie pierwszy poważny wyścig odbył się dopiero w 1951 r. na trasie Moskwa — Charków — Moskwa. Od 1952 r. wyścig ten znów odbywa się na trasie okrężnej. Zwyciężcami byli — Czernow (1951), Panfajłin (1952), Cyfiłkow (1953 i 1954). W roku bieżącym zwyciężył Wostriakow (Awangard).

ŚWIĘTO SPORTOWE STUDENTÓW

Zakończenie roku akademickiego w Moskwie odbyło się bardzo uroczyście. Studenci-sportowcy obchodzili je na stadionie Dynamo. Widownia gorąco oklaskiwała tu piękne masowe pokazy, akrobatykę na motocyklach i emocjonujące walki łekkoatle-

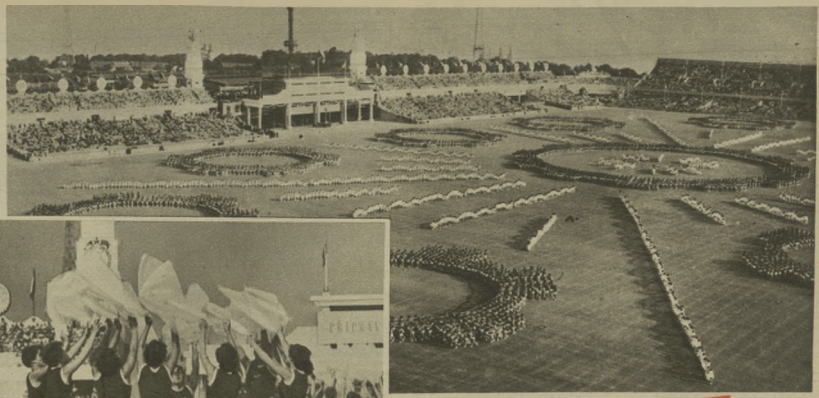

Przegląd młodości piękna i tężyzny w CZECHOSŁOWACJI

Tych kilka dni, w których Praga żyła gwarem i widokiem setek tysięcy opalonych sportowców ze wszystkich stron Republiki, były wspaniałą demonstracją piękna, młodości i siły, wielokrotnie przerastającą swoim rozmachem wszystkie „Wszechsokolskie Zloty", którymi tak chlubiła się przed wojną czechosłowacka burżuazja.

30 tysięcy młodzieży — wybrani z miliona sportowców całego kraju w powiatowych i wojewódzkich spartakiadach — podbiło serca mieszkańców Złotej Pragi i tysięcy zagranicznych gości, którzy przyjechali, ażeby wziąć radosny udział w olbrzymim święcie czechosłowackiego sportu. Na zielonym kobiercu największego w Europie stadionu, w bajkowo barwnym pochodzie z płonącymi pochodniami, przez zaciemnione wieczornym mrokiem ulice stolicy, rozśpiewani, radośni, silni, młodzi sportowcy byli doskonałym przykładem troski i opieki, jaką roztacza socjalistyczne państwo nad młodzieżą.

Podczas masowych pokazów zdawało się chwilami, że na stadionie szumią łany zboża, ażeby za moment zmienić się w zięte pole pełne złocistych kop. To znów rozbrzmiały pieśni z fabryk i na boisku tysiące młodych prężnych sylwetek ilustrowało zharmonizowanym ruchem rytm rozpędzonych maszyn.

Kogóż nie urzeknie zawsze świeży artyzm ludowych pieśni i tańców? Dzień, w którym 6 tysięcy członków zespołów pieśni i tańca, rozśpiewczyło się i rozśpiewało na murawie stadionu, radował i wzruszał.

A kiedy w bramy stadionu wkroczył tęczowy pochód sportowców i z piersi tysięcy maszerujących wzbił się hymn SFMD — to nie echo, a wypełnione do ostatniego miejsca trybuny łączyły z defilującymi swoje głosy: „Nie zna granic ni kordonów pieśni zew, pieśni zew ..."

J. HOLLEK

tów Akademicy-sportowcy wchodzą teraz w skład potężnego jednolitego zrzeszenia sportowego Burlewestnik (dosłownie znaczy — Albatros).

Na stadionie Dynamo zobaczyliśmy znanych powszechnie zawodników i zawodniczki: Ninę Otkalenko, Pietrowa, Tiurkinę, czołowych gimnastyków i akrobatów. Warto byłoby i w Polsce organizować podobne uroczyste zakończenie roku akademickiego, które byłoby podsumowaniem pracy w dziedzinie wychowania fizycznego na uczelniach. Akademickie mistrzostwa Polski są dostępne przecież tylko dla najlepszych wyczynowców.

PRZYGOTOWANIA PRZED II MISM

W Moskwie przebywają obecnie młodzieżowe reprezentacje lekkoatletów i gimnastyków chińskich, którzy pod opieką trenerów radzieckich przygotowują się do II MISM. Bardzo duże postępy zaobserwowano u gimnastyków, którzy w Warszawie z pewnością należeć będą do czołówki w tej dyscyplinie sportu.

ZSRR przyśle na Igrzyska 100-osobową drużynę najlepszych — tych, którzy osiągną ustanowione minima, zawiasem mówiąc — bardzo wysokie. W sportach niewymiernych drużyny radzieckie mało będą różnić się od reprezentacji państwowych. Nie jest wykluczone, że trenerzy pójdą na daleko idące odmłodzenie zespołów reprezentacyjnych.

Niedawno w sali gimnastycznej Dynamo spotkałem wielokrotną rekordzistkę świata Czudinę, grającą bardzo dobrze w tenisa stołowego. Widząc moją zdziwioną minę Czudina wyjaśniła:

— Cóż, trzeba przerzucać się na sport bardziej odpowiedni dla „staruszków". Wszędzie teraz wypierają nas młodzi...

Odrzucając żartobliwy ton Czudiny, należy jednak stwierdzić, że rzeczywiście w bieżącym roku zgaśnie w ZSRR wiele starych gwiazd, a na sportowym firmamencie pojawią się nowe nie mniej doskonałe od dawnych. Najlepszym przykładem może tu być nowa rekordzistka świata w pięcioboju — 22-letnia Nina Martynienko.

RYSZARD ABRAMOWICZ

SENSACJA na Torwarze

Słupek rtęci wskazywał 30 stopni w cieniu. Żar płynący z bezchmurnego nieba był tak piekielny, tak dokuczał pracującym robotnikom, że poruszali się jak muchy w smole. Nieszamowite gorąco zmogło na Torwarze wszystkich.

Wszystkich? Nie, bo oto na środku Torwaru na nowej, zielonej, drewnianej podłodze dwie reprezentacyjne piątki koszykarzy trenują z niezwykłą pasją. Od półtorej godziny kadra przeprowadza trening szybkiego ataku. Z zawodników pot leje się dosłownie strugami, lecz tempo nie słabnie.

Trening dobiega końca. Z boiska schodzą zziajani kapitanowie zespołów reprezentacyjnych — Kamiński i Zagórski. Pytamy ich o szczegóły przygotowań do II MŚM.

Największy nacisk kładziemy przede wszystkim na poprawę gry defensywnej, która dotychczas mocno jeszcze u nas niedomagała oraz na uroz mai cenie pracy nóg — informuje nas Kamiński. — Trzeba bowiem pamiętać, że praca nóg odgrywa u koszykarza równie donosną rolę jak u boksera, musi być wszechstronna.

— A jak z kondycją i szybkim atakiem?

— Z tym nie będzie gorzej niż na ostatnich zgrupowaniach. Ten ostatni dzień się z nami uważnie mi na temat turnieju II MŚM.

— Reprezentacyjny zespół polskich koszykarzy będzie na Igrzyska dobrze przygotowany. Postaramy się ugruntować naszą dość wysoką pozycję w Europie. W Budapeszcie na mistrzostwach Europy zajęliśmy V miejsce, ale wydaje mi się, że przy usilniejszej pracy możemy pokusić się o jeszcze lepszą lokatę.

— W tej chwili chłopcy „ostrzą brzytwę" specjalnie na Rumunów i Bułgarów, z którymi przegrali w Budapeszcie po wyrównanej walce. Zwycięstwa nad tymi zespołami w II MŚM potwierdziłyby wysoką klasę polskich koszykarzy — kończy trener Maleszewski.

— A na kogo ostrzą zęby nasze dziewczęta? Kiedy one trenują?...

— Rano troszkę trenowały, ale przyjdzie tu po południu — uśmiecha się tajemniczo Maleszewski — a zobaczycie nagrawdę niecodzienne widowisko, w którym główne role odegrają właśnie dziewczęta i... a zresztą po co zawczasu odkrywać tajemnicę...

*

Godzina 18. Na trybunach Torwaru około setki wtajemniczonych. Lekki, północny zefirek przyjemnie chłodzi poddenerwowanych kibiców. Z tunelu wolnym krokiem wkracza na boisko piątka koszykarek — Olesiewicz, Woluchowa, Dąbrowska, Dobrucka i Kapałczyńska.

— Pamiętajcie, dziewczęta, grajdzie na serio! — słyszymy w przejściu podniecony głos Gruszczyńskiej-Olesiewicz — grać szybko, mądrze i z zębem! Pokażemy chłopcom, gdzie znaki mają!...

Na drugą stronę boiska swobodnie wbiega piątka pewnych siebie trenerów, wielokrotnych reprezentantów Polski — Maleszewski, Bartosiewicz, Patrzykont, Grzechowiak i Kucza.

— Gdzie macie worek na kosze?... — woła do dziewcząt Wicek Wawro.

Bojowe dziewczęta puszczają mimo uszu wiele jeszcze złośliwych docinków kolegów z męskiej reprezentacji. Po ich zaciętych minach widać, że owładnęła nimi jedna myśl — osiągnąć jak najkorzystniejszy wynik i uniknąć kompromitacji.

Gwizdek sędziego i gra rozpoczęta. Raz po raz suną szybkie ataki dziewcząt na kosz przeciwników. Walka jest z obu stron bardzo zacięta i stoi na wysokim poziomie. Powoli zarysowuje się przewaga dziewcząt. Stale prowadzą. Na trybunach konsterna-

Dwugodzinny trening szybkiego ataku w upalne lipcowe południe nie należy do przyjemności. Wystarczy tylko popatrzeć na Pawlaka i Parusa, aby się o tym najlepiej przekonać.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

BYWA i TAK

NIGDY NIE JEST ZA WCZEŚNIE

W jakim wieku należy zaczynać naukę pływania? Trudno określić dokładnie, w każdym razie możliwie wcześnie. Może zatem jeszcze w niemowlęctwie? Trenerka z Los Angeles, pani Crystal Scarborough, twierdzi, że lęk przed wodą najłatwiej przełamać we wczesnym dzieciństwie. Najmłodsze ze „swimming babies" pani Scarborough to siedmiomiesięczna Karen Ray. Z fotografii można wnosić, że nurkowanie bawi ją wcale-wcale. Co najmniej tak jak kolorowa grzechotka.

CZY POTRAFISZ?

Oto sama „konkurencja" pływacka, której mamy nadzieję, na pewno nie zatwierdzi Międzynarodowa Federacja Pływania, chociaż wynalazcą jej jest kapral amerykański, Marion Fox. Nazywają go mistrzem równowagi armii U.S.A.

PIŁKA NA SPADOCHRONACH

Notujemy z umiarkowanym, że technika nie pozostaje obojętna nawet wobec takich gałęzi sportu, jak np. golf. Pozwala początkującym golfistom zdobyć się „strzelić" niezły cel, wogóle dla ich wygody podczas treningu wymyślono piłeczkę na czerwonym spadochronie — o zwolnionym biegu.

Zdaje się, że w USA otwierają się niezgorsze możliwości podobnych techniczno-sportowych eksperymentów. Na początek choćby zdalnie sterowana piłka futbolowa (każdy gol murowany!), potem elektromagnetyczna piłka tenisowa i elektryczne rakiety (też dla początkujących).

BEZ SŁÓW

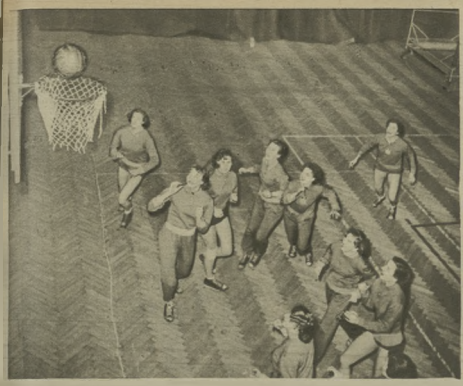

Podczas przygotowań do II Mistrzostw dużym talentem błysnęła młodziutka Chiodzińska (druga od lewej). AZS-lanka, licząca 163 cm wzrostu, zapowiada się na bardzo dobrą obrońcę.

W mistrzostwach Europy w Budapeszcie reprezentacja Polski słynęła z efektownej gry. Przypomnijmy przeżywały się do tego chwilami trzy wyczyny Kamińskiego (1), którego widzimy tu na zrąbieniu jednego z Rumunów.

cja. Rzedną miny brzydszej połowy rodu ludzkiego.

— Panie sędzio! — dobiega nas rozpaczliwy głos któregoś z trenerów — dziewczęta grają brutalnie! Faulują!

Lecz trenerzy w tej grze nie są bynajmniej potulnymi barankami. I na ich kosz często sypią się rzuty wolne.

Mężczyźni, widząc ze zwycięstwo ich stoi pod znakiem zapytania, proszą o czas. Krótka narada i gra zmienia oblicze. Mistrzowie strategii postanowili zmniejszyć tempo. Grają teraz atakiem pozycyjnym i powoli przejmują inicjatywę w swoje ręce. Ostatecznie, po ciężkiej walce, w której trenerzy wzniesić się musieli na najwyższy szczyt swoich umiejętności, mecz kończy się ich wygraną, nadspodziewanie niskim wynikiem 65:44.

Trenerzy Olesiewicz i Grzechowiak są podwójnie zadowoleni — raz z siebie, raz z koszykarek.

— Szczególnie cieszy mnie dobra kondycja dziewcząt i dość duża celność rzutów — mówi Olesiewicz. — Moim zdaniem kobieca reprezentacja Polski gra obecnie na poziomie ekstraklasy światowej. Jestem pewny, że warszawska publiczność nie zawiedzie się na grze naszych dziewcząt, a swoim gorącym dopingiem dopomoże im do uzyskania sukcesów.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELEŃI

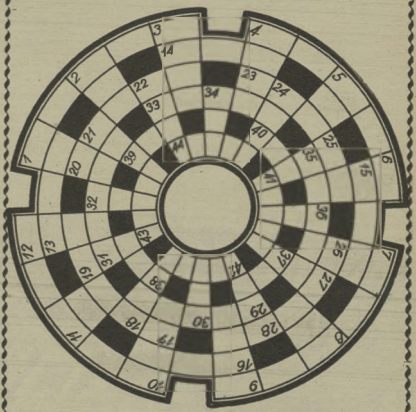

Na obwodzie: 1) Dawny szablista polski, 2) bokser CSR, mistrz olimpijski, 7) zrzeszenie sportowe, 10) popularne czasopismo sportowe, 13) owad, 14) czechosłowackie zrzeszenie sportowe, 15) odznaka turystyczna, 16) przyrząd gimnastyczny, 17) zwycięzca Wyścigu Pokoju w r. 1951, 20) inaczej: „pomieszczenie", 22) postać kobieca z „Zemsty" Fredry, 26) rzeka w płn. Włoszech, 29) stosują je bokserzy, 31) inaczej: letnia pora, w lecie", 33) wyspa na morzu Śródziemnym, 37) warstwa wybrana (wspak), 37) skrót międzynarodowej organizacji narciarskiej, 38) postać biblijna, 39) odznaka sportowa, 40) rekordzista Polski w rzucie młotem, 41) rodzaj kaktusa, 42) wytyczona droga, 43) jeden z naszych znakomitych bokserów, 44) sprzęt sportowy.

Dośrodkowa: 1) Obszerne pomieszczenia, 2) wielokrotny mistrz Polski w kolarstwie torowym, 3) polski skoczek narciarski, 4) grzeczność, ogłada, 5) matka Romulusa i Remusa, 6) kamień szlachetny, 7) zrzeszenie sportowe, 8) wybitne jednostki, tuzy, 9) ilościowa zwierzęcy o własnościach leczniczych, 10) wykonuje on skoczek, 11) liczebnik — wspak, 12) jednostka wagi, 18) szmer, 19) imię Grabowskiego zdrobn., 21) miasto na Syberii, 23) bokser zginął, 24) spiekotyczne bóstwo domowe w religii Rzymian, 25) część sumy do spłacenia, 27) wytwórnia filmowa w NRD, 28) soak, upodobanie, 30) rzeka w woj. szczecińskim, 32) wymarły ssak ledny, 34) moneta włoska, 35) gatunek wierzby.

A. Kozłowski, Warszawa

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć warteskowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji (tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 12 „Sportowca":

Labirynt:

Lista osób nagrodzonych za rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 12 „Sportowca":

1) Michalina Nowak, Skarżysko-Kamienna, Osiedle Milica, blok 63 m. 4, 2) Sabina Kosińska, Pabianice 8, Łódzki, Reymonta 3 m. 2, 3) Urszula Pawlak, Bydgoszcz, Śniadeckich 15 m. 6, 4) Barbara Tykowa, Kraków, ul. Armii Ludowej 6 m. 15, 5) Antoni Kozłowski, Warszawa 23, Radomska 11 m 13, 6) Sulejman Cuku, Albania — Vlore, Gjykata Qarkut, 7) Edward Nowakowicz, Biała Podlaska, ul. Długa 1 m. 4, 8) Jerzy Miler, Szczecin, bl. Reja 5 m. 10, 9) Piotr Bekius, Warszawa, Białostocka 46 m 13, 10) Jerzy Narkowski, Cieszyn, Powstańców 81 30.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 24 „Sportowca":

Skoczkinia: **ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI** (sierpowy, gong, boks, trzy).

Zagadka geograficzna: Ochocicie, Kielce, Blonie, Zambezi, Zabłocki.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) Jerzy W. Kałuska, Pabianice, ul. Szwarcy 11, 2) Wanda Słocka, Puszczykowo, ul. Wysoka 13, pow. Poznań, 3) Mirosław Jastrzębski, Skarżysko-Kam., Osiedle Milica 21/17, 4) Teodor Syka, Bydgoszcz, Toruńska 182 m. 6, 5) Henryk Bernasiewicz, Siedlce, Lutyńska 18, pow. Kouzalin, 6) Jan Domieniecki, wieś i p-ta Zatonie 94, pow. Głogów, woj. Wrocław, 7) Władysław Polak, Oświęcim, Plac J. Stalina 7 m. 2, 8) Jan Morawiec, Tarnowskie Góry, Powstańców 14, 9) Mieczysław Morys, Zakopane-Kuźnice, Prewentorium, 10) Józef Bak, Czerwionka, ul. Fabryczna 8, woj. Białystok.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 255. Kod. nacz. tel 628-43, sekr. red. — 625-46, działy kraj. i zagr. — 214-587. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 3, tel. 627-11 i 627-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielkonakład RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Warunki prenumeraty miesięczna 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch". Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-542

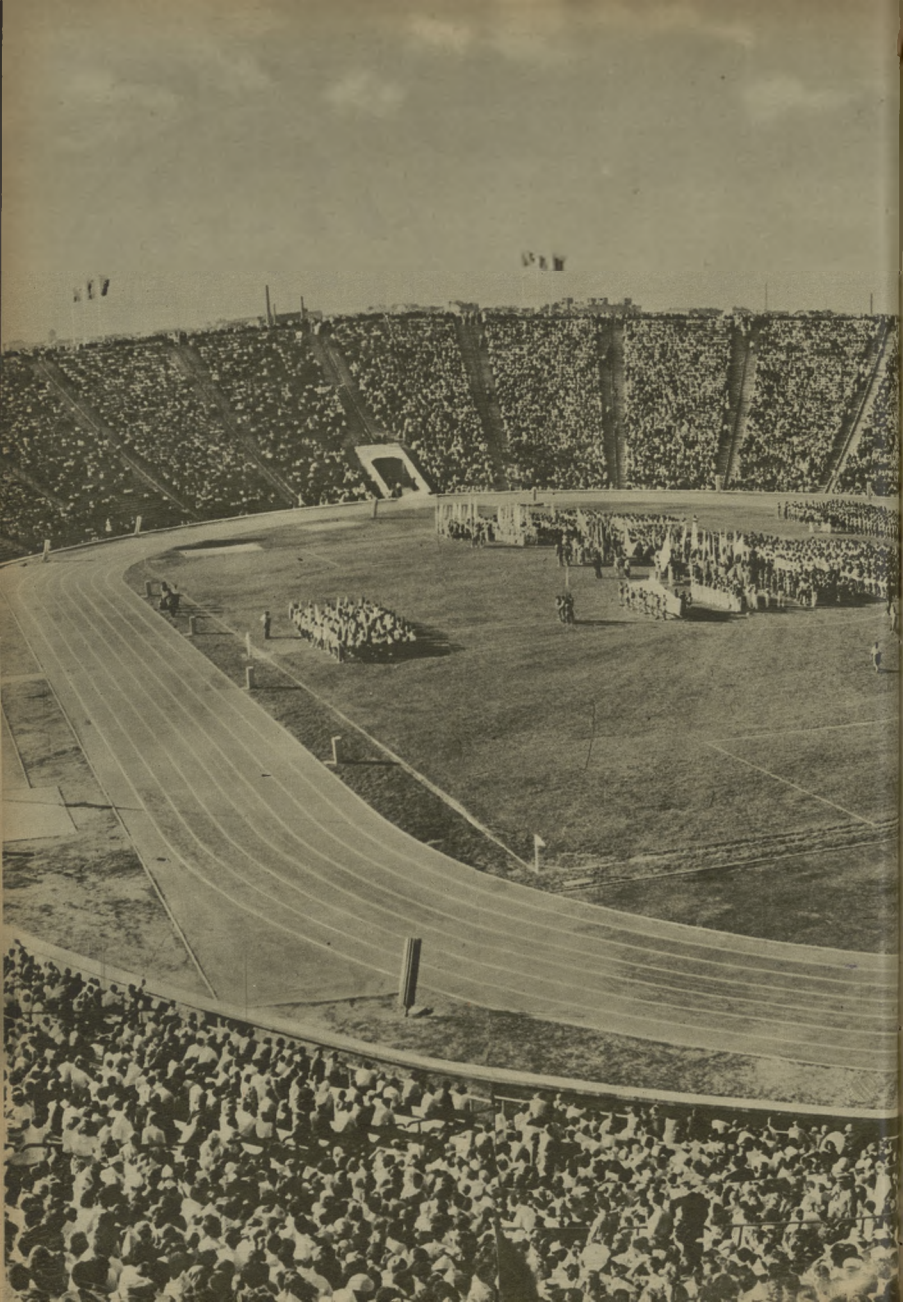

ZAPŁONĄŁ ZNICZ IGRZYSK PRZYJAŹNI

Sportowiec

3 SIERPNIA 1955 ■ NR 31 (244) ■ CENA ZŁ 1.20

MOC WRAŻEŃ

Zdjęcia: S. Rostkowski, J. Krzywdziński, T. Prażmowski i ČAF.

Czoło defilady sportowców — flagi państw startujących w Igrzyskach.

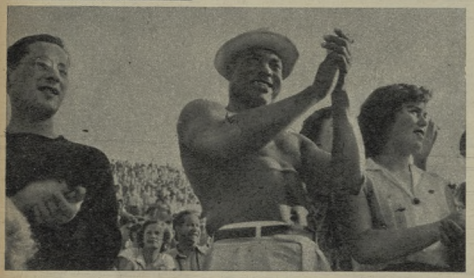

Pierwsze dni — a ileż tutaj wrażeń. Dla wszystkich — delegatów z całego świata, widzów na Stadionie Dziesięciolecia i wielu setek tysięcy warszawiaków, zgromadzonych na ulicach stolicy wzdłuż trasy pochodu na Stadion — dzień 31 lipca, dzień otwarcia V Festiwalu Młodzieży i Studentów o Przyjaźń i Pokój stał się dniem wspaniałej manifestacji. Okrzykami we wszystkich prawie językach świata, radosnymi oklaskami i wiwatami, egzotycznym i rodzimym tańcem, dźwiękiem swojskiej harmonii i głuchym dudnieniem brazylijskich czy afrykańskich bębnów, bajeczną grą kolorów, uściskami i pocałunkami — w pełnym blasku słońca manifestowano wspólnie na rzecz pokoju i przyjaźni między narodami. To był dzień wielkiego przeżycia.

Rozkwitła nasza Warszawa wieloma kolorami pomysłowych dekoracji. Jest wśród nich jedna, której celność i wymowa, ujęte przez artystę-grafika bardzo prostymi środkami — olbrzymie czyni wrażenie. W centrum Warszawy stoi wypalony podczas wojny dom, a właściwie jego żelazo - betonowy szkielet. Plastyk wyciął w wielkim płótnie kształt bomby i w jego zarysach ukazał wnętrze domu — powojenną ruinę. Gdy zapada zmierzch — ruiny podświetla czerwony reflektor. A w miejscu, gdzie bomba ma zapalnik — wielkimi literami napis: NIE!

Obok wre pokojowe życie. Piękny Pałac Kultury widoczny jest stąd jak na dłoni. Tętni gwarem i ruchem rozbudowana Świętokrzyska. Dziś, w dniach Festiwalu i Igrzysk, słowo NIE wypowiadają przedstawiciele młodzieży całego świata.

Zaplonął znicz II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży. Stefan Lewandowski przyrzekał w imieniu wszystkich uczestników:

„...dążyć do osiągnięcia najlepszych wyników z poszanowaniem zasad sportowych w szlachetnej, braterskiej walce; szanować naszych przeciwników, cenić ich wysiłki, z walki sportowej uczynić formę zbliżenia i wzajemnego zrozumienia".

Sportowcy z pięciu kontynentów rozpoczęli w naszej stolicy przyjacielskie boje o miano najlepszych — w tym głębokim przekonaniu, iż braterskie więzy, zadzierzgnięte na stadionach, boiskach i pływalniach pomogą rozwinąć się wielkiej sprawie wzajemnego zbliżenia narodów, i torować będą drogę do triumfalnego zapanowania pokoju na całym świecie.

STER

Defilują witani owacyjnie sportowcy Czechosłowacji.

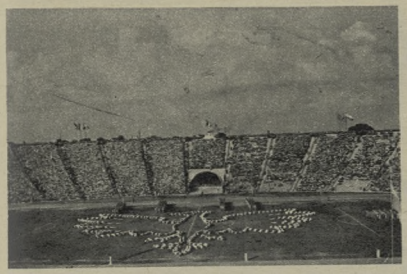

Fragment imponującego pokazu gimnastycznego.

Stefan Lewandowski składa ślubowanie w imieniu 4 tysięcy sportowców: „My, sportowcy z pięciu kontynentów — startujący w II Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży w Warszawie, wyrażamy naszą radość z możliwości nawiązania nowych i pogłębienia starych przyjaźni..."

Zapięć dwunastu

Czepulkowski (waga lekka) — to obecnie jeden z najlepszych naszych ciężarowców.

Mijały ostatnie dni, ostatnie godziny. Nie można było zmarnować ani minuty. Wiedzieli o tym wszyscy zawodnicy i trenowali tak jak nigdy dotąd: sumiennie i z niezwykłym zapałem. Trud wielu miesięcy, wielu lat pracy rodzi największą nagrodę: zwycięstwo w sportowej walce, zwycięstwo, na które trzeba jednak solidnie zapracować.

Wiedzieli o tym bardzo dobrze wszyscy uczestnicy zgrupowań przed II MISM. Toteż o każdej porze dnia, rano czy wieczorem, idąc alejami AWF można było spotkać całe grupy ciężarowców, teamistów, kolarzy, kajakarzy, którzy szli na trening, bądź też wracali z treningu na zajęcia teoretyczne. Kadra na Igrzyska szlifowała najwyższą formę...

Oto kolarze! Barwna, kilkunastoosobowa grupa przemknęła obok jak zjawa. Zaskrzypiał tylko gdzieniegdzie gorzej nasmarowany mechanizm i już ich nie było. Pędzili wachlarzykiem na szosę, by wykręcić ostatnie kilometry. Szczęśliwej drogi — krzyknęliśmy wbrew przesądom.

Refleksje kolarskie szybko się skończyły, bo oto nad boiskiem piłkarskim błysnęła strzała. Czyżby to sam Winnetou wstąpił na wojenną ścieżkę? Nie, nie, bez obaw. To łucznik Kamiński niemiłosiernie dziurawi „słomiankę". Jest bezwzględny. Co chwila strzała ląduje w środkowym kole. Czyżby to sygnał, że mężczyźni postanowili pokonać w turnieju świetnych Czechosłowaków? Trener łuczników Gromski realnie patrzy na nasze szanse.

— Mimo że trenujemy intensywnie, to jednak trudno nam będzie osiągnąć łucznicką klasę naszych południowych sąsiadów.

Na macie — walczą w stylu wolnym: Kuczyński (w spodenkach) i Frank.

Odwrotna sytuacja panuje wśród kobiet. Tu znów my reprezentujemy wysoki poziom. 280 strzałów podczas każdorazowego treningu wypuszczają łuczniczy, którzy z „duszą na ramieniu" — oczekują na pierwsze w kraju, międzynarodowe zawody łucznicze podczas II MISM.

Z boiska na korty niedaleka droga. Tam wiosnie ścigają nas głos „dunajpów", które „grają" na nowych naciągach rakietowych przy efektownych wolejach naszych tenisistów. Spotykamy znajomych z wielu turniejów krajowych i międzynarodowych. Szczególnie licznie przybyli tenisery: Rebeda, Nieśtrój, Kornelak, którzy nie rezygnują z walki o dobre miejsce polskiego tenisa, pomagając swym młodszym kolegom.

— Czy uda nam się wywalczyć w tenisie medal? — pytanie to skierowaliśmy do dwóch znanych działaczy tenisowych. Słabolepszego i Challier. Obydwaj w opinii są raczej zgodni: o singlach nie mamy co marzyć. Czechosłowak Jaworski i Węgierka Koermeczi wydają się klasą odbiegać daleko. Za to kwestia zwycięstwa w debiu i mikście pozostaje zupełnie otwarta.

— Czy zapewniono wszystko, aby nasi reprezentanci stanęli na kortach CWKS naletycie przygotowani?

— Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy — odpowiedział ob. Challier. — Zawodnicy, począwszy od świetnych, angielskich rakiet a skończywszy na opiece trenerskiej, mają bez mała wszystko. Trudno jednak w ciągu kilku dni wiele odrobić.

Zapadnicy w stylu wolnym też myślą poważnie o sukcesach na II MISM. Trzeba przy tym wiedzieć, że jest to ich międzynarodowy debiut i dlatego cała kadra przygotowuje się szczególnie intensywnie. Na rozsiecionych w sali AWF matersach wiją się jak węże ciała dwóch zapaśników. Ich opalone na brąz torsy lśnią od potu. 25 minut ostrej walki ma dać tak potrzebną później kondycję. Toteż nikt się nie oszczędza, a trener węgierski Magyar z zadowoleniem zacierał ręce powtarzając:

—Topsze, topsze...

ANDRZEJ JUCEWICZ

Czesław Kamiński i Mieczysław Nowakowski — członkowie kadry łuczniczej.

Jędrzejowska i Ryczkówna. Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Licis na ostatnim treningu przed Igrzyskami.

Z Ułan Bator dro

Grupę kolarzy mongolskich prowadzi Dordża, za nim Gonczig i Cedenbal.

— To chyba najbardziej odpowiedzialne zawody, w których sportowcy jakich kiedykolwiek spotkaliśmy. — Tak o nich mówi pełnomocnik Domu Akademickiego przy ul. Grenadierów i Ułanowców przyjaciel ze skipy

Przyjechała ich tylko 14. Trzynastu sportowców i biorownik. Sport w Republice Mongolskiej dopiero raczy na nabierać szerszego oddechu, nie mieli więc jeszcze do tej pory międzynarodowej sportowej federacji i będą startować w turnieju II. W Warszawie zmierzy swe siły około stu-kilometrowy, dwuch kobiet i dwuch techniczny.

Nie ćwiczą specjalnie na zakresy. Przyjechali po nauce. Ale kiedy przyjrzeliśmy się z bliska, w ich oczach pojawiają się błyski — znak, że będą walczyć zaciekle, nie tylko staremy się i umiejętności. W chwilach, starannie dobieranych słowach opowiadają o swojej ojczyźnie: Jeszcze przed kilkoma laty w Mongolii sprawy tylko sporty narodowe: zapasy i jazdę konną. Ta ostatnia jest szczególnie ceniona, startuje w niej jednocześnie do 2 tysięcy jeźdźców — dziewczynki i chłopcy w wieku od 7 do 14 lat, ażeby na dystansie 25 km walczyć o zwycięstwo.

W bardzo wielkim rozmiarze jednak w Mongolii zainteresowanie dyscyplinami klasycznymi. Dużo na boiskach i stadionach młodzież gra w piłkę nożną, siatkówkę, biega i skacze, uprawia boisko sportowe zresztą są w środku sportowych zainteresowań o dziwacznych nazwach: „Bajo".

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ...

...i nie tylko słynne, sportowe asy zbierać będą w czasie trwania V Festiwalu i II MISM liczne puchary, dyplomy i medale. Pomyślano też o „szarych", lecz mających sportowe ambicje delegatach, a nawet całych zespołach.

— Dla nich to właśnie — mówi kol. Z. Wawrzyniak, pracująca przy organizacji masowych imprez sportowych — stworzyliśmy na terenie stolicy kilkanaście punktów zdobywania Sportowej Odznaki Festiwalu. Dostępna ona jest dla każdego delegata na Festiwal, który pomyślnie przebędzie następujące próby: bieg 60 m, skok w dal, skok wzwyż, pchnięcie kulą, podnoszenie ciężarów (tylko dla mężczyzn), rzut piłką (tylko dla kobiet), wspinanie po linie. Każdy zdobywca odznaki otrzymuje także pamiątkową legitymację z odnotowanymi w niej wynikami.

Nie każdy potrafi skakać tak stylowo jak Grabowski, a bieg na 60 m zdarza się czasem powtarzać kilkakrotnie. Toteż Komisja Weryfikacyjna ma „pełne ręce" roboty. W rezultacie jednak droga każdego zawodnika wiedzie wreszcie do specjalnie zainstalowanego kiosku, gdzie czeka już na niego legitymacja i gratulacje, które często trudno jest wyrazić w egzotycznym języku...

...bo przecież każdy punkt zdobywania Odznaki to prawdziwa, mała wieża Babel. Nieporozumienia językowe w czasie przeprowadzania prób, dzięki pomysłowości organizatorów, sprowadzone zostały do minimum. Na punkcie przy ulicy Myśliwieckiej (Agrykola) miejsce, gdzie zdobywane są normy w poszczególnych konkurencjach, oznaczono „wielojęzycznymi szyldami". Każdy odnajdzie je z łatwością.

Tutaj także mieści się zaplecze techniczne masowych imprez sportowych. Pomyślano o tym, aby sprzętu starczyło dla wszystkich. Bogatowo podręcznego magazynu z dumą prezentuje magazynier Henryk Miserewicz.

„Gwoździem" wszystkich „pozazigrzyskowych" imprez sportowych są bezwątpienia zawody o Sportową Nagrodę Festiwalu rozgrywane w pięciu konkurencjach (piłka nożna, siatkówka, koszykówka, bieg na gazetą, tenis stołowy) pomiędzy różnymi grupami delegatów i zespołami artystycznymi.

Pisząc te słowa, nie wiemy jeszcze, kto z kim i w jakiej konkurencji walczy. Orientacyjnie jednak możemy poinformować naszych Czytelników, że o przymiarkę piłce nożnej rywalizować będzie ze sobą około 40 zaimprowizowanych drużyn.

— Proszę, wszystkie wyniki są tu odnotowane — mówi przedstawicielka Komisji Weryfikacyjnej wychylając się ze swego „kiosku".

Do biegu! Gotowi!... Skupione twarze świadczą, że próba jest jednak przedniejsza.

Być może, że nasze Mazowsze spotka się na boisku siatkówki z francuskim zespołem teatru „Compagnie Jacques Fabbri", a hinduski zespół pieśni z mongolskim baletem łuczkowym walczyć będą na trasie biegu przełajowego na Bielanach.

Tak czy inaczej, będzie to rzadka okazja oglądania mistrzów estrady, ubiegających się o tytuł mistrzów boiska. Dla zwycięzców w zawodach przygotowanych jest kilkadziesiąt pucharów, a wszyscy uczestnicy zwycięskich drużyn otrzymają dyplomy, które cieszą już tylko na wpisanie nazwisk bohaterów.

J. JARZĄBEK

30 LAT TEMU

gole w Warszawie padały o Kobiece rekordy świata o

Było to dokładnie 30 lat temu. W Warszawie odbyły się pierwsze wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, uważane nawet za nieoficjalne, akademickie mistrzostwa świata. Całkowite wyniki wydają się nam dziś śmieszne, ale wówczas stanowiły w niektórych konkurencjach rekordy świata. Wtedy dla przykładu rzut dyskiem kobiet — najsilniejszą wówczas naszą konkurencję.

Tygodnik sportowy „Stadion" tak pisał w numerze 25 z 1935 roku na temat wyników:

„Rzut dyskiem i to przyniósł największą sensację całych zawodów. W konkurencji tej reprezentantka Koneopacka, oddając strzały 38 metrów, a więc ilość punktu rekordu światowego. 2) Kwaśniewska 33,31 m — wynik stanowiący rekord polowski, 3) Vidlakova 29,83 m. Poza konkurencją Konopacka po 3 niezdanych próbach bije wreszcie rekord Mlle Vella wynoszący, jak widzimy 30,27 m. Gdy już chciała zaniechać dalszych prób, na środkę telegrafu rzuciła jeszcze raz tylko dla zbiegu. Dysk, wypadało wyprostować, wyrwał się i orzekł bardzo daleko. Po obmierzeniu okazało się, że pań na fenomenalnej odległości 33,48 m, a więc o całe 3,18 m dalej od rekordu światowego. Rekord świata pryszło — mocni panowie — z największymi oswojeni".

Dla porównania podajemy, że dzisiejszy rekord świata w tej konkurencji wynosi 57,04 m i należy do Niny Dumbadze.

Dalsze dwa rekordy ustanowione w trakcie zmagań to pchnięcie kulą „W trakcie zmagań Latyszka R. Karlsone uzyskała 12,33 m (rekord Amerykanki Miss Heidel pobity o 1 cm i to... dzięki kiepskiemu), 2) Vidlakova 12,05 m — nowy rekord czeski, 3) Konopacka 11,56 — rekord Polski pobity o 1 cm. Wszystko 2 bardzo dobrze oddległy daleko od ostatnich zawodniczek".

„Wyrzut kuli 5 kg 1) Fenomenalna Hiriels Karlsone (Łotwa) 9,61 m, wynik lepszy o cała 21 cm od światowego rekordu Czeszki Mejzlikowej 1., 2) Konopacka 1,68 m, 3) Vidlakova 1,51".

Wśród męskiego wielką niespodziankę sprawił Czesław Foryś (obecny przewodniczący Sekcji Lekkoatletycznej OKKFiT), który zwyciężył w biegu na 1500 m w czasie 4:12,2, bijąc wreszcie rekord Polski Latawca z 1913 r. Drugim był Lotyn Cimmermana, trzecim — znany działacz i sędzia wrocławski Malamowski, czwarty Kawa, a piąty — zasłużony dzisiejszy kult. fiz. — Stefan Cichab.

Foryś uzyskał drugi wielki sukces zwyciężając również na 800 m (2:06,8 min.), bijąc Kontrawskiego, Malamowskiego i innych.

Stanisław Rothert (dziennikarz, obecnie sekretarz redakcji „Życia Warszawy") był wówczas członkiem naszych sztafet. W biegach na 800 i 1500 m był trzeci i drugi. Zwycięzca biegu na 1500 m miał wówczas czas 11,2 sek., a na 800 m 23,0 sek.

DYSKU	33.40
OSZCZEPIE	29.98
KULI	8.53

Zygmunt Weiss (znany dziennikarz „Przeglądu Sportowego", który zgromadzeniu się lekkoatletyczne i pisze tylko o... hinduskiej) był wówczas członkiem naszych 800-metrowców. Nie startował jednak w tych zawodach, gdyż nie otrzymał zwolnienia z wojska.

A oto kilka dalszych wyników z międzynarodowych zawodów warszawskich:

Kobiety: 80 m Smolova (Czech.) 10,8 sek., skok wzwyż Smolova 156 cm, 158 m Krumina (Łotwa) 2:33,4 min., skok w dal Sadkowska 473 cm (rekord Polski pobity o 30 cm), oszczep — Jung (Czechosłowacja) — rekord europejski".

Mężczyźni: 400 m Vykoupil (Czech.) 53,3 sek., 10 km Kukuszewicz 36:16 min (bijąc rekord Szelestowskiego o 17 sek.), kula Wilneks (Łotwa) 12,30 m, tyczka Lejasmeiers (Łotwa) 3,30 m.

Takie były wówczas wyniki i rekordy. Pomyślcie, że to się o czasach tak bliskich.

STANISŁAW JARKIEWICZ

„Tuja", „Astar", „Budowlani". Nasi trójstopniowi odznakę sportową, opartą na wzorach radzieckiej GTO. Najwięksi miedzy nimi w siedzy Uzbekistan może pamiętać gramie 16 tys. widzów.

Kolarze, z których najlepszy jest niedawni Dardza Czwek, będą startować w Warszawie na rowerach produkcji radzieckiej. Codziennie spadkać ich można na ulicach naszej stolicy, jak przemierzają długie kilometry w specjalnym treningu. Ślizkarze są dzisiaj w obronie. Nie ma dla nich „bezwzględnej płaki". Grają z wielką ambicją, która w turnieju będzie zapewne ich najlepszym atutem. Lekkoatleci... jest ich tylko dwóch. Tych zresztą dopiero na biegał.

DBCZ

Konopacka i Kwaśniewska.

Dobrowolski, Weiss i Rothert.

25 TYSIĘCY WIDZÓW OKLASKUJE STRICKLAND, ZATOPKA, GRIGAŁKĘ I OŻOGA

U góry Strickland, obok z prawej — finał, w którym zwyciężyła (Australijka biegnie na torze drugim).

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Stanisław Ożóg ustanowił na Igrzyskach pierwszy rekord Polski.

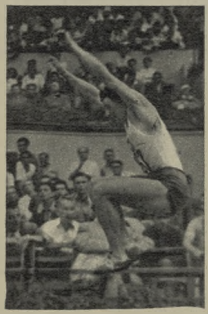

Kropidłowski przejął „pałeczkę sztafetową" od Iwańskiego i zajął w skoku w dal II miejsce.

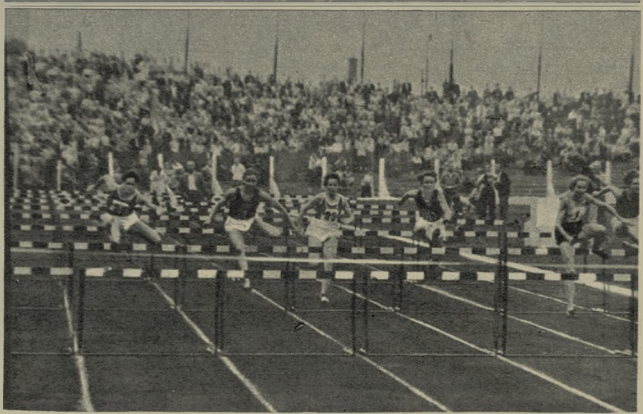

NA stadionie Wojska Polskiego rozpoczęły się dni wielkich pojedynków, z których z pewnością wiele przejdzie do historii światowej lekkoatletyki. Pierwszy finał w kuli odbył się bez udziału naszych reprezentantów. Na razie zostaliśmy wyłączeni z tego doborowego towarzystwa, w którym mogliśmy obserwować całą europejską czołówkę. Grigałka rzutem 17,05 wysunął się na I pozycję w Europie w tym roku. Rekordzista Europy Skobla był drugi — 16,94. Pierwszy krajowy rekord na II MISM ustanowił Węgier Mihalyfi, uzyskując w kuli 16,34. A więc Węgrzy zrobili początek. Kto następny?

*

Łatwiej jest znieść porażkę tam, gdzie się nie liczy na sukcesy niż tam, gdzie wydaje się, iż nikt nie potrafi nam odebrać zwycięstwa. Tymczasem ten drugi wypadek miał miejsce w skoku w dal. Grabowski wyniku z eliminacji — 7,47 nie powtórzył i nie wszedł nawet do finału. Również Iwański nie znalazł się wśród najlepszych. Honor skoczków w dal ratował Kropidłowski (7,29), który uplasował się za Foeldessim (7,42). Węgier przyzwyczaił się już do towarzystwa Polaka na II miejscu. My... niestety, nie.

*

O ile poziom sportowy jest wysoki, o tyle spikerka na zawodach wyraźnie nie dopisuje. Zwracamy uwagę wcześniej, bo nie jest za późno, by robić ją staranniej. Nie można bowiem pozwolić sobie na mylenie nazwisk zawodników, na przekręcanie nazwisk, braniu flagi Indii za egipską itp.

*

Największym chyba przeżyciem był dla miłośników lekkoatletyki bieg na 80 m. p. pł. To co pokazała Australijka Strickland de la Hunty pozostanie na zawsze w pamięci widzów. Jej bieg, tak inny, tak urzekający, wywołał niebywały entuzjazm. Nie trzeba tu chyba dodawać jak wielką popularnością cieszyła się mistrzyni olimpijska. Masa fotoreporterów oblegała bez przerwy tę sympatyczną zawodniczkę. Nie można pominąć milczeniem i innych lekkoatletek, jak rekordzistka świata Jermolenko, Gołubniczaja i Koehler, których rywalizacja ze Strickland dała bieg wchodzący na stałe do kronik światowej lekkoatletyki.

*

Bieg na 10 km zamyka się w dwóch rozdziałach, z których jeden — to wielka i nadal potężna indywidualność Zatopka, a drugi to emocjonująca walka Ożoga z Basałajewem i Anufriewem. Potężne oklaski dostał Zatopek za zwycięstwo 29:34,4. Jeszcze potężniejszymi brawami obdarzyli widzowie pełną napięcia, dramatyczną wprost walkę Ożoga z Basałajewem i Anufriewem. Polak pobiegł naprawdę świetnie taktycznie. Nie dał się ponieść temperamentowi, nie wmówił w siebie, że dziś właśnie ma zwyciężyć Zatopka. Rozegrał finisz tak, jak tego oczekiwała widownia: z ambicją godną wielkiego sportowca. W nagrodę za to uzyskał nowy rekord Polski, — 29:51,8, brązowy medal i cenne zwycięstwo nad medalistą z Helsinek, Anufriewem.

(a. j.)

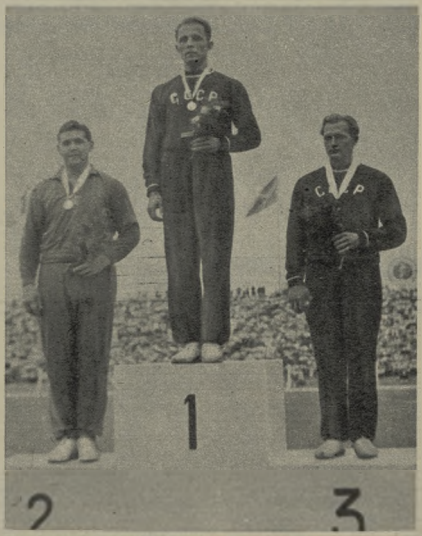

Pierwsi medaliści II MISM miotacze kulą: Grigałka — ZSRR (I), Skobla — CSR (II) i Pirc — ZSRR (III).

Pierwsze starty, pierwsze spotkania

Trener libański Rabby Chawki (z lewej) udziela rad swoim uczennicom podczas meczu koszykówki z Bułgarią (14:91).

Zielony cedr na biało-czerwonym tle, to herb, który często można spotkać na białych dresach naszych gości. Mały, leżący nad Morzem Śródziemnym, miłosny zaledwie kraj przysłał dość liczną ekipę. Pierwszy raz gościmy libańskich sportowców w Polsce, pierwszy raz mieszkańcy Libanu mają okazję zetknięcia się z krajem, o którym być może mało dotychczas słyszeli.

Wieczorem trudno spokojnie na warszawskiej, rozświetlanej ulicy sportowców Libanu. W całej bowiem ekipie panuje żelazna, sportowa dyscyplina. Kierownictwo wyznaje niezwyciężoną zasadę: trening, mecze i odpoczynek — oto treść trudnych dni podczas II MISM.

Nic też dziwnego, że zastałem wieczorem całą ekipę w świetlicy domu przy ul. Kazimierzowskiej. Smagłe i czarnookie Libanki śpiewały właśnie ulubione piosenki. Nie chciałem przerywać tego miłego nastroju dziennikarskimi prozaicznymi pytaniami, lecz zrobił to za mnie kierownik drużyny, który wypowiedział jedno tylko słowo: spać. Po chwili nikogo już nie było, oprócz trenera zespołu koszykówki Rabby'ego Chawki, z którym rozpoczęliśmy krótką pogawędkę.

— Czy jest to pana pierwsze zetknięcie z Polską?

— W Polsce jestem po raz pierwszy, jednak Polaków znam jeszcze z okresu wojny. Wydawali mi się ludźmi towarzyskimi, hardo dzielnymi. Cieszę się, że opinia ta potwierdziła się w całej pełni w Polsce, a jedną jeszcze chciałem zwrócić uwagę. Jesteście niezwykle uczciwi.

— Dlaczego przejęcie potrzebnego wiązanego mi do innego wagonu wyjaśnię. Po przyjeździe do Warszawy jakiś przypadek podarował długo mnie szukał, by oddać zgubę. To samo było z portfelem naszego kolegi.

— A co pan wie o polskich sportowcach?

— Mimo że jestem również dziennikarzem sportowym gazety „L'Orient", znam polski sport jedynie z bezpośrednich kontaktów na mistrzostwach w koszykówce i siatkówce w Moskwie i Bukareszcie.

— Igrzyska są chyba najlepszą okazją, byśmy mogli poznać sport naszych krajów. Może powiedz coś o ciekawszych sportowcach Libanu?

— Najpopularniejszym sportem w naszym kraju jest koszykówka, piłka nożna oraz jazda na nartach w zimie na śniegu, a w lecie na wodzie. Mamy nawet w kraju miłośników świata w siłowniu wodnym Simona Khovry. Zespół ten, ski w koszykówce dopiero na tych międzynarodowych przeżywa swój pierwszy międzynarodowy debiut.

Czas kończyć rozmowę. Rabby Chawki zapewnia nas, że opowie o siebie w kraju o Polsce, o naszym życiu, o II MISM.

Dłuższą drogę od Libańczyków miał Daniel Pokonat Japończycy, którzy przez kilka długich dni jechali z pierwszą powojenną wizytą do Polski. Kiedy natychmiast po przyjeździe japońscy lekkoatleci wraz z kierownictwem udali się na stadion Kolejarza, jeden z nich powiedział nagle:

— Ja przecież już tu kiedyś byłem. Tylko wejście znajdowało się wtedy z innej strony.

Tak, Odo Mikio, sierownik japońskiej ekspedycji doskonale sobie przypomina start w Warszawie w 1936 r. Jak dziś, z uśmiechem wyjaśnia, startował wówczas na 100 m, 110 m p. pł. w skoku wzwyż, o tyczce, w skoku w dal i w trójskoku. Uprawiając dziesięciobój, mógł sobie pozwolić na ten okolicznościowy wieloboj. Najwięksy jednak swój sukces zanotował w trójskoku. W konkurencji tej na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku zdobył wysokie 15,21 złoty medal.

Japończycy potraktowali zawody w Warszawie nieco wyjątkowo. Najlepszym tego dowodem jest piękny prezent jaki wybrali z okazji tygrysk. W prospekcie tym mamy zdjęcia wszystkich uczestników ekipy oraz ze szczegółową informację. Najlepsi z ekipy to skoczek w dal Tajima (7,68) oraz trójskoczek Kogahe (15,02).

Z innego końca świata przybyli zmagali lekkoatleci Chile. Już po wyglądzie zewnętrznym można było poznać w jakich konkurencjach specjalizują się Ramon Sandoval Rojas — ten typowy średniodystansowiec. Hernan Badilad — uroczony dyskobol. Obydwaj na najlepszych lekkoatletami swego kraju. Ramon biega 800 m w 1:56,8, a Hernan rzuca dyskiem 49,34

— Jakie macie pierwsze wrażenia z pobytu w Warszawie? — zadałem nastym gościom pytanie, korzystając z przerwy w treningu.

— Przede wszystkim mamy podkreślić przyjemne zaskoczenie. Wiedzieliśmy o Polsce, że jest krajem strasznie zniszczonym przez wojnę, a tu wasza stolica wprost kwitnie. My, sportowcy, mieliśmy okazję zetknąć się przede wszystkim z obiektami sportowymi. Nie mamy słów uznania dla „Stadionu Dziesięciolecia".

— Jak długo trwała wasza podróż z Santiago?

— Na przebycie tej drugi musieliśmy stracić aż siedem dni. Cały czas samolotem, z przesiadką w Buenos Aires i Zürichu. Teraz mamy tylko jedno pragnienie. Jak najlepiej reprezentować barwy Chile w najwyższej tegorocznej imprezie sportowej świata II MISM.

jcc

Izak widać, nasz przyjaciel z Chile, Ramon Sandoval Rojas, na tatowość w... wymawianiu znajomości.

Pod „Sportowiec" — S. Rostkowski

PRELUDIUM FINAŁEM

Los zrządził, że już pierwszego dnia, tuż po uroczystym otwarciu turnieju w siatkówce, spotkały się aktualne mistrzynie i wicemistrzynie świata — siatkarki ZSRR i Polski. Obydwie drużyny pałały żądzą rewanżu za słabe wyniki w ostatnich mistrzostwach Europy w Bukareszcie, gdzie siatkarki radzieckie zajęły drugie miejsce, a Polki trzecie.

Te ambitne zamierzenia budziły na stadionie Budowlanych nadzeje ujrzenia pięknego widowiska — preludium, które, z uwagi na reprezentowany wysoki poziom gry obydwu zespołów, z powodzeniem stałby się mogło finałem turnieju. W efekcie doznaliśmy połowicznego zadwolenia. Chwilami mieliśmy wrażenie, że na boisku grają drużyny na naszym poziomie ligowym, a chwilami błyskotliwe zagrania obydwu zespołów mogły zadowolić nawet najwybredniejszych znawców siatkówki. Lecz były to tylko momenty. Nie da się ukryć, że zawodniczki radzieckie wiele straciły ze swojej dawnej świetności. Sławna Czudina nie przyparza już swojej drużynie dziesiątków punktów. Wiele łatwych piłek posuje, a w

Rolę Mirki Zakrzewskiej przejęła Zazryeka. Potrafi ona skutecznie ścinać nawet ponad blokiem siatkarek radzieckich.

Fot. J. Krzywodziński

Bezwiedzi i w gilce wodnej preludium było finałem. Oto pierwsza bramka (strzelił Karpati) meczu Węgry — ZSRR 11:3.

obronie jest więcej słabe. Słowem mistrzynie świata jak również i wicemistrzynie nie wzniosły się do poziomu z pamiętnych mistrzostw świata w Moskwie.

Zdaniem trenera Krzyżanowskiego spotkanie warszawskie Polska — ZSRR stało na trochę lepszym poziomie niż bukaresztańskie (oba przyniosły wynik 1:3). Szczególnie cieszy go dobra postawa naszych młodych zawodniczek, którym, po usunięciu z kadry narodowej Zakrzewskiej, Zielniok i Abisak, przypadło niełatwe zadanie podtrzymania dobrego imienia polskiej kobiecej siatkówki. (krp)

BOMBAJ na GROCHOWIE

— No, nareszcie w domu. — Śnieżno-białe zęby błyskają w czerwonych uśmiechach, którymi odpowiadają hinduscy hokeiści na serdeczne (szczególnie ze strony kobiet) powitanie przez personel Akademickiego Domu na Grochowie.

— Czy będziemy mieli silnych przeciwników? — To jedyne zmartwienie sympatycznych, wiecznie roześmianych chłopców z Bombaju. Określenie „chłopcy" nie bardzo może pasuje do kruczo-czarnych „brodaczy"; przeciętny wiek drużyny wielokrotnych mistrzów świata i olimpijad, wynosi 25 lat; najmłodszy zawodnik liczy tylko 20 lat, a najstarszy 32.

Wylecieli z Bombaju 24 lipca po południu i przez Kair dotarli do Pragi, skąd stamtąd już 26 lipca około godziny 15 przyjechać pociągiem do Warszawy.

— Jak się czujecie?

— Doskonale! — Kierownik ekipy przystojny, starannie wygolony brunet o silnikowej cerze, B. L. Gupta, doskonale władający językiem zagiełskim, opowiada:

— To jest najlepsza drużyna hokeistów na trawie, jaka mają w chwili obecnej spotkań w Singapur i na całych Malajach. Oczywiście narodowych spotkań w Singapur i na całych Malajach. Oczywiście wszystkie mecze wygrali Hindusi.

— Czy wysoko?

W drużynie gra czterech olimpijczyków, ale i pozostali gracze prawie nie ustępują im klasą.

Czarne oczy B. L. Gupty błyskają uśmiechem: — Wystarczająco...

— Kto jest najlepszy?

Do rozmowy wtrąca się drugi z członków kierownictwa, niski, szczupły w okularach, przypominający swoją sylwetką Mahatmę Ghandiego — I. C. Maitra:

— To jest zespół. Tworzy jako całość. Gracze doskonale fo-
zumieją się i na tym m. in. polega wyższość drużyny. Jasne, że można niektórych wyróżnić. Brawo Francis, obrońca Swarup, napastnicy Gurung i Udham są tonowie najlepsi.

— Czy nie boicie się dżdżu?

Obaj Hindusi spojrzeli zadziwieni na zasypane deszczowymi strugami okno i roześmiali się wesoło.

— Drużyna jest w doskonałej kondycji i potrafi grać w każdych warunkach atmosferycznych. Niedawno w Warszawie rozpoczynamy naszą wędrówkę po stadionach całej Europy. Czekają nas mecze z Holandią, Niemcami, Belgią i Jugosławią. Jednak najbardziej cieszy nas Warszawa.

Podczas treningów na stadionie Sparty polscy zawodnicy i trenerzy pilnie obserwowali mistrzów świata. — Zwierzał się trener Baczek. — Na takich treningach można się wiele nauczyć. A jakim wspaniałym dyspozycjom fizycznym hinduscy gracze zawdzięczają swoje sukcesy, nie można by zrobić dwudziestu pompek...

Na skraju boiska kierownik ekipy B. L. Gupta klepał przyjaźnie po plecach sekretarza Głównej Komisji Hokejowej GKKF, Wołtyńskiego:

— W przyszłym roku koniecznie przyjedziecie po drodze na Olimpiadę w Melbourne.

Bombaju na rewanż. Liczymy, że na pewno nas odwiedzicie po dro-

DONAT CZEREWACZ
Zdj. JÓZEF KRZYWDZIŃSKI

Zanim głowa zmęczona długą podróżą spocznie na poduszce, zechcą odpocznąć... „szczko w głowie" — hokejowa laska.

Na ulicy Warszawy pierwszy „change" — zamiana znaczków. Ale czy tylko zamiana? Popatrzcie, jak uwielbiają uśmiechy" się doskonały bramkarz Francis do urzędnicy warszawianki — panny Eli.

Apetyty dopisują. — A trzymałem kazykaturzysta Alaszewski korzysta z sytuacji... i rysuje.

Jedzą na trening. Jest więc z czego się cieszyć. Sprzęt do gry przechowywane w czarnych workach wali teraz dopiero po raz pierwszy, od Bombaju, oczekują dziesięć świata.

„Mikrusy" z Grochowa awansowały do roli najwierniejszych „adiutantów".

Toaleta przed treningiem. Turban byłby niewygodny, zastępuje go biała maluteka chusteczka, która wiąże w węzeł długie włosy.

Hindusi wcale nie grają „na boiska" Właśnie nakładają do treningu buty z kołkami. Ale turbany na pewno będą przeszkadzać...

Na boisku sytuacje przenosiły się błyskawicznie od jednej bramki do drugiej. — Ależ oni są szybcy! — dziwili się polscy zawodnicy obserwując trening. Specjalnie podobała im się gra obrońcy Swarup Sing (z prawej).

Olimpijczyk Swarup jest najwyższy i doskonale mówi „Dzień dobry".

Bramkarz należy do najmłodszych w drużynie wielokrotnych mistrzów świata.

W bramce broni Francis. Chociaż opromienia go olimpijska sława, to jednak kilkakrotnie musiał skapitulować przed strzałami swoich znakomitych kolegów z napadu: Gurunga i kpt. drużyny Udhama.

Ze stadionu na Żoliborzu wracamy węgierskim autokarem z powrotem na Grochów. Na ulicach ludzie zatrzymują się zaglądając przez okna do środka wozu. Poprzez szyby wymieniamy uśmiechy i przyjazne pozdrowienia.

Chłopcy piłkarze zdobyli ogólną sympatię widzów Stadionu Dziesięciolecia. Oklaskiwali ich nie tylko rodacy, ale i cała publiczność.

Za chwilę zacznie się pierwszy mecz piłkarski II MISM. Na Stadion Dziesięciolecia wbiegają reprezentacje Pekinu i Warszawy.

ZACZĘŁO SIĘ OD PIŁKI NOŻNEJ..

Warszawa przeważała, ale bramki długo nie padały. Na przeszkodzie stała doskonała gra obrońców Pekinu, no i wspaniałego bramkarza Cang Can-sin, który nie raz rzucał się pod nogi Brychczego.

Nie byliśmy zadowoleni z gry warszawskiego ataku. Szczególnie słabo wypadł Cieślik, który miał tylko kilka takich momentów jak na zdjęciu. Oczekujemy więc w czwartkowym meczu rehabilitacji naszego napadu.

Zaczęło się oczywiście od piłki nożnej. Kiedy na Stadion Dziesięciolecia wbiegli piłkarze Pekinu i Warszawy spodziewaliśmy się ładnego meczu i pewnego zwycięstwa gospodarzy. Zwycięstwo nasze przyszło jednak z największą trudnością. Chińczycy okazali się dobrymi technikami, a ich szybcy obrońcy tak dokładnie pilnowali naszych napastników, że... zagubiły się gdzieś zdolności strzeleckie Polaków, (które zresztą nigdy nie były zbyt wysokie).

Szczęśliwy strzał Baszkiewicza w 77 min. zapewnił jednak Warszawie sukces, a my zdobyliśmy przeświadczenie, że wszystkie mecze w grupie A będą zacięte i Warszawa dobrze się musi napracować, aby zdobyć pierwszą lokatę.

W innych grupach podkreślić trzeba doskonałą formę piłkarzy Egiptu i Bukaresztu.

(jj)

Grupa A: Warszawa — Pekin 3:2, Karl Marx Stadt — FC Liegois 1:0.

Grupa B: Stalinogród — Berlin 3:2.

Grupa C: Bukareszt — FC Stadlau 6:0, Sofia — AC Beerschoot 0:0.

Grupa D: Praga — Kair 1:1

Bramkarz Pekinu był najlepszym graczem na boisku w poniedziałkowym meczu.
Zdjęcia „Sportowiec" — S. Rostkowski (4) J. Krzywdziński (1)

Kto pobije rekord świata?

Wiele długich godzin spędził na stadionie zaraz po przyjeździe trener węgierski Kismortoni.

Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

Czy przewidywania Hua Tsiena się sprawdzą...?

Na głównym boisku Stadionu Wojska Polskiego trener węgierski Kismortoni pracował właśnie nad zmianą w ustawieniu kobiecej, gdy nadeszły nagle pytanie:

— Kto waszym zdaniem wpisze się w Warszawie na listę rekordzistów świata?

Trener uśmiechnął się i jak gdyby był przygotowany na to pytanie odpowiedział:

— Oczywiście Iharos na 1500 m. Jeżeli na bieżni stanie Tabori, Iharos i Rozsavelgyi, a pogoda nie popsuje szyków, to rekord musi paść. Już na zawodach w Sekszhardzie Iharos miał w planie zejście na 1500 m poniżej 3:40. Coś mu jednak nie wyszło. Poza tym nie wydaje mi się, by mógł paść jeszcze jakiś rekord.

— Czy Iharos nie pobiegnie na 5000 m?

— Raczej nie, ponieważ zaraz po zawodach liczymy do Londynu na mecz lekkoatletyczny Węgry-Anglia, w którym musimy zademonstrować pełnię sił.

Czy przewidywania trenera Kismortoni dotyczące rekordu świata się sprawdzą...?

Układ dziesięcioosobowa ekipa NRD niepodzielnie zawładnęła stadionem. Niebieskie dresy zawodników wyglądały jak kwiaty na tle zielonej murawy boiska. Jedni biegali, drudzy rzucali, sami znów ćwiczyli moment startu. Mimo że spiker podczas otwarcia II MISM dostrzegł w ekipie NRD Stubnick, my szukaliśmy jej nadaremnie. Brak nam było tajnej wyobraźni.

Christa Seeliger - Stubnick, niestety, nie mogła przyjechać do Warszawy z powodu kontuzji. Nie znaczymy również z tego samego powodu czołowego średniodystansowca Reinnagela. Reszta zawodników przyjechała w pełni formy.

Na środku bieżni stoi właśnie z kilkoma stoperami w ręku trener, wychowawca biegaczy NRD Ewald Mertens, który reguluje równocześnie tempo Jurewitz-Donath, Herrmannowi i Richtzenheinowi.

Korzystając z chwili przerwy zadajemy stereotypowe już pytanie:

— Czy w Warszawie narodzi się nowy rekordzista świata?

Trener Mertens jest zakłopotany. Chwilę zastanawia się, jakby w myśli przeglądał listę startową zawodników i odpowiada:

— Osobiście nie liczę na żaden rekord świata. Wydaje mi się, że nawet Iharos nie powinien powtórzyć swego wyniku. Inni lekkoatleci nie są jeszcze w formie, w której mogliby bić rekordy świata.

— Co sądzicie o bieżni?

— Bieżnia jest zupełnie dobra. Może trochę za mała zwarta, lecz nie ona będzie przyczyną braku rekordzistów świata. Na krajowe rekordy można oczywiście liczyć.

Czy przewidywania Ewalda Mertensa się sprawdzą...?

A. J.

Trener Mertens nie zostaje się ze stoperami.

Zdjęcia „Sportowiec" — J. Krzyszczyński

Hua Tsien uważnie obserwuje treningi zawodników zagranicznych.

Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

Tuż przed rozpoczęciem *II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży przeprowadziliśmy wśród kilku trenerów ankietę: kto może pobić w Warszawie rekord świata? A oto krótkie wywiady na ten temat:*

Na boczným boisku CWKS wśród czołowych zawodników Węgier dostrzec można było małą sylwetkę Hua Tsiena, który z aparatem filmowym w ręku chwytał na gorąco ciekawe elementy techniczne.

— Przyjechaliśmy do Warszawy przede wszystkim po to, żeby się uczyć — mówi trener lekkoatletów chińskich, Hua Tsien. Od samego początku nie opuszczam więc żadnej okazji, związaczas że trenują tacy mistrzowie jak Węgrzy.

— Kogo możecie wyróżnić w swej ekipie?

— Największą naszą nadzieją jest 18-letnia Fu Sie-jen, która wynikiem 1,81 ustanowiła nowy rekord Chin w skoku wzwyż.

— Uważam, że w lekkoatletyce (gdy dopisze pogoda) możemy oczekiwać kilku rekordów świata. Należy przypuszczać, że dobra passa Iharosa trwać będzie nadal. Następnie duże szanse ma Safronowa, którą widzialem w Moskwie. Jestem nią oczarowany. Należy również przypuszczać, że z rywalizacji Strickland, Jermolenko, Gołubniczaja, Koehler narodzić się może nowy, wspaniały rekord świata. Przecież to bieg godny olimpijskiego.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Uzyskiwane przez czołowych lekkoatletów wyniki przechodzą najśmielsze oczekiwania. Węgier Sandor Iharos przebiegł w czasie spotkania Finlandia — Węgry (wygranego przez Węgry 128:123) dystans 1500 m w 3:40,8 min., bijąc dotychczasowy rekord świata Australijczyka Landy o pełną sekundę. Jest to trzeci rekord uzyskany przez Iharosa w bieżącym roku.

Drugi rekord świata poprawił w biegu na 3 mile (4827,95 m) Anglik Chris Chataway uzyskując czas 13:23,2 min., lepszy o 2,2 sek. od rekordu W. Kuca (ZSRR) osiągniętego w październiku ubiegłego roku w Pradze. Rezultat ten odpowiada wynikowi około 13:49 min. na 5.000 m. Wynik imponujący. Chataway uzyskał go w ramach międzypaństwowego spotkania lekkoatletycznego Anglia — Niemiecka Republika Federalna rozegranego w sobotę i w poniedziałek w Londynie. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem —Anglii 164:145 pkt. (w konkurencjach kobiet 53:50, w konkurencji mężczyzn 111:95 pkt.). Z lepszych wyników zanotować należy: 3:32,3 Disleya (A) w biegu na 3 km z przeszkodami, 220 jardów kobiet — Crivens 24,4 sek., sztafeta 4x110 jardów kobiet — Anglia 46,9 sek. przed Niemkami 47,6.

● Ogółem w ciągu bieżącego roku poprawiono już 16 rekordów świata w lekkiej atletyce kobiet i mężczyzn. Wszelkim próbom oparła się jednak wciąż jeszcze 18 lat liczący rekord R. Harbiga w biegu na 880 m — 1:46,8 min. Przeprowadzana w ubiegłą niedzielę próba bicia rekordu w czasie pojedynku Roger Moens (Belgia) — Curtney (USA) nie powiodła się. Zwyciężył Belg w stosunkowo słabym czasie 1:48,1 min. przed Curtneyem 1:48,6 min. Wyniki ich na 880 jardów wynosiły: 1:48,7 i 1:48,7 min.

● Belgi Francuz Loulson Bobet zwyciężył po raz trzeci w wyścigu kolarskim „Tour de France". Jest to pierwszy wypadek w historii „Tour", by jeden zawodnik osiągnął trzy zwycięstwa w tym gigantycznym wyścigu. Na trasie długości 4 479 km Bobet uzyskał czas 131:39:18. Drugi był 25-letni Jean Brankart (Belgia) z czasem o pięć minut gorszym, trzeci — Luksemburczyk Charly Gaul.

● Rozgrywki o Puchar Davisa wchodzą już w ostateczną fazę. W finale strefy europejskiej łatwe zwycięstwo odnieśli Włosi nad Szwecją 4:1. Finał strefy amerykańskiej wygrała Australia, która spotka się niebawem z Japonią (zwycięzcą strefy azjatyckiej). W ostatecznym finale spotkają się najprawdopodobniej Australia i Włochy, stanowiący wielką niespodziankę tegorocznych rozgrywek o puchar.

● Pierwsze spotkanie finałowe o Puchar Środkowej Europy rozegrane na Nep Stadionie w Budapeszcie pomiędzy drużynami Węgier i Jugosławii zakończyło się wynikiem 3:3 (1:1). Spotkanie rewanżowe obu drużyn odbędzie się w Pradze w dniu 8 sierpnia br.

● Prezydent Eisenhower urządził przyjęcie dla 22 najlepszych mistrzów i rekordzistów Stanów Zjednoczonych, którego celem było przedyskutowanie sposobów przyciągnięcia jak najwięcej młodzieży do sportu, a odciągnięcia jej z drogi zła i występku.

H. Z.

Kasia z Rzeszowa ma najcelniejsze oko

Nazwisko — Wiśniewska
Imię — Katarzyna
Data urodz. — 23.IX.1931 r.
Miejsce urodz. — Łapanka Wielka, pow. Przeworsk
Pochodzenie — chłopskie
Rzut cyklisty — panna
Zawód — nauczycielka
Włosy — ciemnoblond
Oczy — szare
Wzrost — 1,71 m.

Gdyby ktoś interesowały jacieś cechy szczególne, to chyba należałoby dodać: bystre i celne oko, ambicja, męski ugór i wytrwałość.

Bystre oko wykazała młoda nauczycielka na kursie trenerskim SP, gdzie znalazła się po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Rzeszowie. W strzelaniu z KB zajęła tam I miejsce.

Ambicję, systematyczność i wytrwałość ujawniła od pierwszej chwili, gdy w 1952 r. wzięła lukę do ręki. Silna wola, wysmukłej, o chłopięcej budowie Katarzyny, przejawiła się najdobitniej w Helsinkach na Mistrzostwach Luźniczych Świata. Debiutantka nie zalamała się w ogniu denerwującej i wyczerpującej walki — i zwyciężyła. Pokonała swe najgroźniejsze rywalki: wysoką jak tyka i silną Angielkę Joyce Warner, Finkę Inga Hartikainen, drugą Angielkę Winifred Simpson i obroniczynię tytułu mistrzyni świata — Amerykankę Jean Richards (ogółem startowało 39 zawodniczek).

— Jak „trafiłam" do łuku? Do uprawiania tego sportu namówił mnie mój starszy kolega, nauczyciel z tej samej szkoły, gdzie obecnie pracuję (szkoła podstawowa nr 1 w Rzeszowie) wybitny działacz sportowy i trener łuczniczy — Antoni Gromski. Pod jego opieką i kierunkiem stawiałam swe pierwsze kroki sportowe w terenowym kole sportowym ZS Budowlani w Rzeszowie. Trenerowi Gromskiemu zawdzięczam swe umiejętności i wiedzę techniczną.

1953 Mistrz. Polski — VI — 1859 pkt.
1953 Mistrz. ZSRR — IV — 2220 pkt.
1954 Mistrz. Polski — I — 1874 pkt.
1955 Mistrz. ZSRR — I — 2281 pkt. (rek. Polski).
1955 Mistrz. Świata — I — 2431 pkt.

— Kiedy zaczęłam wierzyć w swe umiejętności? Po otrzymaniu nowego, angielskiego 33-funtowego łuku. (Mamy tu rozwiać obawy Czytelników, jak ten nie waży 33 funty, ale siła napięcia jego cięciwy równała się 33 funtom). Strzelało mi się z niego bardzo dobrze.

W Helsinkach zwycięstwo nie przyszło łatwo. Orchorowanym podróż samolotem, godziwa ta szczególnie wyczerpała Cugowską, co niewątpliwie odbiło się na jej wynikach) i po przyjściu czułam się bardzo źle. Nie mogłam nawet trenować. W czasie zawodów warunki atmosferyczne były ciężkie, dął silny, porywisty wiatr. Wprawdzie zawsze miałam przewagę kilkudziesięciu punktów nad przeciwniczkami, dzięki lepszym wynikom w trójboju długodystansowym (50, 60, 70 m), ale trzeciem to częściowo w trójboju krótkodystansowym (25, 35, 50 m).

Na Mistrzostwach Świata konkurencje rozgrywa się w ten sposób, że w pierwszym i trzecim dniu strzela się w trójboju długim, a w drugim i czwartym — trójboju krótkim. Walka więc bardzo denerwująca. Ogólnie rzecz biorąc ogółem się ze zwycięstwem Warner, przygotowano już nawet płyty z angielskim hymnem. Zdołałam jednak utrzymać swą przewagę i wygrałam ostatecznie różnicą 47 pkt.

Katarzyna Wiśniewska na torze łuczniczym w Helsinkach, gdzie zdobyła tytuł Wielkiej Mistrzyni Świata.

Krótka chwila odpoczynku... Katarzyna jest zadowolona, wygrała już bowiem połowę trójboju długodystansowego, przed Hartikainen i Warner.

Tajemnica kokosowego futbolu

Wyspa Raroia na Oceanie Spokojnym odległa jest o 750 km od Tahiti. Na tym zapomnianym wśród wielkich wód skrawku ziemi odbywają się mecze piłkarskie jedyne w swoim rodzaju. Opisuje je podróżnik szwedzki Dennielsson:

„Zostałem zaproszony na mecz futbolowy. Byłem przekonany, że idziemy w kierunku boiska — takiego do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni w Europie. Bardzo zdziwiłem się, gdy wyznaczono mi honorowe miejsce pod rozłożystą palmą kokosową, rzucającą największy cień.

Obie drużyny ustawiły się naprzeciw siebie w lasku kokosowym. Rozległ się gwizdek sędziego i ekipy zaczęły grę na boisku wśród palm. Zadanie nie było łatwe, gdyż nie tylko trzeba było uważyć z przeciwnikami, lecz również z kokosami... Z jaką trzeciennością dryblowali graczę między drzewami. Z olbrzymią zwinnością omijali przeszkody i jednocześnie musieli uważać, aby piłka nie powędrowała zbyt wysoko... bo wtedy „świeca" mogłaby spowodować dotkliwy kokosowych orzechów. Zdarzało się jud, że znoszono graczy z boiska zmokautowanych przez spadające pociski...

Teren piłkarski był bardzo długi i rozległy, a bramki znajdowały się ukryte w lesie na skraju gaju. Bramkarz musiał mieć się czujne na baczności, gdyż wreszcie drzewiec zwinnie omijających na Bramka bramkę można atakować skutecznie z przodu jak i od tyłu.

Zapytywałem tubylców, dlaczego grają w lasku, a nie na płaskim, normalnym boisku? Byli zaskoczeni pytaniem. Jeden z nich podwinął rękę w kierunku palącego słońca (termometr wskazywał 40 stopni). Zrozumiałem że zwłaszcza cienia. Granie wśród cieniu promieni bylaby ponad ich siły.

Mecz zakończył się wynikiem 3:2. Dziwiłem się bardzo, gdyż jedna z drużyn miała wyraźną przewagę. Wkrótce odkryłem tajemnicę „kokosowego futbolu". Z reguły wszystkie mecze piłkarskie rozgrywane są w wysoce kwiecistym stylu. Sędzia w mistrzowski sposób panuje nad grą jeśli, oczywiście, za jedna stronę zasypywa przeciwnik, po prostu przekonywuje zawodników i dziennych przeszkadza do, dotkliwego zespołu. Jeśli zaś wet i to nie pomaga, gwiżdże on ostrzej i nie dopuszcza, aby któraś z ekip uzyskała wyraźną supremację.

W ten sposób wszystkie spotkania kończą się wynikiem nierozstrzygniętym i obie strony rozstają się w najlepszej zgodzie".

Sześciu na dziesięciu

To już nie był skandalik, lecz prawdziwy skandal, bodaj największy w historii amatorskiego boksu. W dniu 21 czerwca w Sali we Francji miał się odbyć od dawna zapowiedziany mecz bokserski Francja — Belgia. I rzeczywiście odbył się, ale przeciwko 16 Francuzom stanęło 6 Belgów.

Już na przedniejszą zapowiada medalu z 2 złotymi warunkami sędziów, 12 tamtejszy związek bokserski się woła za skompletowanie drużyny. Skandal federacji francuskiej, Roger, skupił się za głowę.

— *Impreza ta się obie topnieć, trzeba ją jakoś ratować.*

Skarbnik zasadł do kalejonu. Łączył się z Genewą, Brugge, Chertetol Ostende i innymi miastami

W sporcie łuczniczym zawodnicy muszą, po oddaniu serii, sami dojść do tarczy i wyciągnąć strzały (w obecności sędziego). Spacerek nie mały, który ma w trójboju drugim (224 strzał w 24 seriach) wynosi kilka km... Na zdjęciu Maria Cegiełka wyciąga strzały. W Helsinkach Cegiełka zajęła IX miejsce.

Fot. CAF

— Czy drużyna nasza nie mogła wywalczyć lepszej pozycji drużynowej niż trzecia?

— Myślę, że tak. Na przeszkodzie stanęły jednak dwie zasadnicze rzeczy: przede wszystkim brak trenera. Gdyby z drużyną wysłano trenera, wyniki na pewno byłyby lepsze. Brak Gromskiego dotkliwie odczuł. Druga sprawa — to nasz słaby sprzęt, a szczególnie strzały. Nie mówię w tym wypadku o swoim łuku, ale o łukach koleżanek i kolegów. Nasze strzały wywoływały uśmieszki politowania fachowców. Na mistrzostwach były specjalne maszynki do kontrolowania strzał (czy są one proste itd.) Większość zawodników zagranicznych miała naprawdę wspaniałe łuki. Po raz pierwszy widziałam śliczne amerykańskie łuki, klejone z kilku warstw drzewa.

Zdobycie przez Katarzynę Wiśniewską tytułu Wielkiej Mistrzyni Świata w łucznictwie jest radosnym faktem. Fakt ten jednak oprócz radosnych tonów, ma jednak i pewne tony alarmujące. W sporcie łuczniczym Polska gościła bardzo bogate i piękne tradycje. Właśnie z inicjatywy Polskiego Związku Łuczników (który powstał w 1927 r.) została utworzona Międzynarodowa Federacja Łucznicza, a pierwsze mistrzostwa świata zostały rozegrane w Polsce (1931 r.), podobnie jak i II mistrzostwa, w 1932 r. Pierwszym mistrzem świata był Polak Sawicki. Sześć razy łuczniczki i łucznicy polscy wygrywali drużynowe mistrzostwo świata, a zasłużona mistrzyni sportu, Janina Kurkowska-Spychajowa, ośmiokrotnie zdobywała tytuł mistrzyni świata. Katarzyna Wiśniowska kontynuuje więc zwycięskie tradycje polskiego łucznictwa, ale nie możemy twierdzić, że sport ten ma taką opiekę, jaką mieć powinien. Dotyczy to przede wszystkim sprzętu, organizowania wyjazdów i wykorzystania możliwości naszej kadry.

Ani działaczy, ani uzdolnionych łuczników nam nie brakuje. Dziś, np. dzięki pracy Gromskiego, Rzeszów stał się najsilniejszym ośrodkiem łuczniczym. Mamy już pełne prawo wymagać, aby w sporcie tym Polska zajęła czołowe miejsce na świecie (szczególnie w konkurencji kobiet).

ZYGMUNT DALI

JAYASWALA PEDAŁUJE DOOKOŁA ŚWIATA

Indie, Nepal, Zanzibar, Tanganika, Kenia, Uganda, Sudan — 30 tys. kilometrów lądem przez Azję, Afrykę i Europę, 22 tys. km. morzem — oto droga przebyta dotychczas przez turystę z dalekich Indii Mariala Jayaswala w czasie kolarskiego „raidu" dookoła świata. Egzotyczny kolarz zapowiedział jako gość honorowy do wzięcia udziału w Festiwalu, po zakończeniu którego wyruszy w dalszą drogę do Związku Radzieckiego, a potem przez Niemcy, Francję, Anglię, Amerykę, Australię, Japonię i Chiny powróci do ojczyzny.

Spotkanie z człowiekiem, który na rowerze objechał już pół kuli ziemskiej będzie nie lada atrakcją dla uczestników gościnnego raidu kolarskiego, który w czterech turnusach liczących blisko 400 osób każdy, przybędą w dniach, Festiwalu do Warszawy. Dotychczas na ten olbrzymi zlot zgłosiły się już m. in. zespoły: Kolejarz Świnoujście, PTTK Huta Zygmunt — Chorzów, LZS Podlesie Śląskie, PTTK — Zakłady im. J. Stalina w Poznaniu i górnicy z kopalni Bobrek. W każdym wezmą udział pięcioosobowe drużyny, obierające sobie dowolną trasę i dowolny rytm.

Na przystani koło Parku Kultury i Wypoczynku otwarto wystawę, obrazującą rozwój turystyki w Polsce Ludowej oraz produkcję sprzętu turystycznego. Na tej przystani odbędzie się również wielkie spotkanie interesujących się turystyką uczestników Festiwalu z turystami gwiazdami z terenu całej Polski. Oczywiście imprezy turystyczne nie ograniczą się do terenu samej Warszawy, PTTK przeszkoliło już bowiem przewodników, którzy pokażą uczestnikom Festiwalu piękno bliższych i dalszych okolic naszej stolicy.

BLT

Mirallala Jayaswala przy swoim rowerze.

Fot. CAF

Halimi (na zdjęciu w walce ze Stiepanowem) w meczu z Belgią pokonał na punkty Dworza.

Fot. CAF

Wzywał do operatu znajomych działaczy bokserskich oraz właścicieli sal treningowych i błagał:

— Przyślijcie choć jakiegoś palaczka, chociaż „trzeciego gatunku".

— Niestety, nie mamy... Wszyscy chłopcy wyruszyli w pole, ulepszamy buraków bardzo dobrze idzie.

I załatwcie mecz międzypaństwowy Francji — Belgia należycie się skandalem i wielką klapą, zarówno sportowo jak i finansowo. Wynik — 3:2 do Francji. Belgijski Zadzek Bokserski został natychmiast zdyskredytowany. A jeśli z piąt bratniach piąte prosto z mostu:

— Działacze związku bokserskiego myślą tylko o reprezentacyjnych wyjazdach na zebrania AIBA i o tym, na wypiją i zjedzą podczas bankietu, a zawodnicy nie dbają o rozwój piękniejszego amatorskiego w Belgii.

Strajk młociarzy

W pierwszych dniach lipca we Francji odbyły się okręgowe mistrzostwa lekkoatletyczne. W wołkacheci okręgu nie zanotowano wyników w rzucie młotem.

Okazało się, że młociarze ogłosili strajk... Z jakiego powodu? Na znak protestu. Jak się wyjaśniło, Francuski Związek Lekkoatletyczny zakupił młoty nie nadające się do rzucania... Którzy z fabrykantów zrobił dobry interes, na którym działa po skórze lekkoatletyka francuska.

GRYŻ.

JAŚ MŁOCIARZ

Rys. T. Grabiński

Pod banderą MARYNARKI WOJENNEJ

Jest nas pięciu (na zdjęciu od prawej do lewej): Zygfryd Perlicki — sternik, młody marynarz ale stary żeglarz, wicemistrz Polski z 1953 r., Alfred Preisner — marynarz, Zbigniew Pankowski — bosman, w marynarce służy już od pięciu lat. Marynarz Zygmunt Sakowski poszedł poprawić coś przy foku, a ja... robię zdjęcia. I... przepraszam, zapomniałem jeszcze poznać Was z najważniejszą „osobą". Jest nią nasz jacht MW — 80 m² żagla, ma wspaniale wyposażoną messę, kuchnię, silnik pomocniczy — jednym słowem prawdziwe cacko.

Za chwilę wystartuje klasa 50 — 60 m² żagla. Sternik Meisner na MW-5 bierze kurs na boję startową.

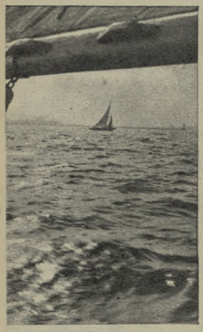

Daleko za nami zostały już wrota portu.

...zapewnił nam coraz większą przewagę nad naszym najgroźniejszym przeciwnikiem — smukłą „Andromedą".

Wyszliśmy ze startu pierwszorzędnie. Teraz trzeba przygotować kliwer, który...

...mocno naciągnięty przez bosmana Pankowskiego...

OLBRZYMIE cielsko stojącej na redzie gdyńskiego portu „Błyskawicy", obie cygara podwodnych okrętów, szare sylwetki zwinnych ścigaczy — wszystko to zdawało się mówić: „Żyjemy w wieku żelaza i stali. Bezpowrotnie minęły już czasy smukłych kliprów i malowniczych fregat; diesle i nowoczesne turbiny parowe zastąpiły białe płachty żagli. Inna jest dziś praca marynarza i inne są jego obowiązki".

Inne, a jednak... Na rufach naszych jachtów powiewają takie same bandery jak na masztach poławiaczy min czy kutrów torpedowych: biało-czerwone z orłem i trójkątnym wcięciem — bandery Marynarki Wojennej. Obok mnie w wąskim kokpicie drewnianej „lupinki", która liczy sobie „tylko" 80 m² żagla siedzą tacy sami marynarze, jak ci, którzy obserwują nas z pokładów mijanych właśnie w tej chwili ścigaczy. Tam setki koni mechanicznych zaklętych w niewielkim bloku silnika, tu tylko 80 m² żaglowego płótna. Tam wiek XX w całej swojej potędze, tu...

A jednak morze zostało takie same, takich samych ofiar wymaga od ludzi, takiego samego poświęcenia i bynajmniej nie mniejszego hartu. Ten hart daje właśnie służba na jachcie. Tu, pod białymi płachtami żagli odczuwa się najbardziej bezpośredni kontakt z wodą, z wiatrem — czasem przyjaznym, a czasem wrogim, z morzem, które jest co chwila inne. Dlatego dzisiaj w Dniu Morskiego Święta aż siedem jachtów z banderami Mar. Woj-u na rufie wychodzi na morze. Na pierwsze tegoroczne regaty...

Bez wstydu możemy prowadzić defiladę — na 5 startujących klas żeglarze Mar — Woj-u zdobyli 4 mistrzowskie tytuły.

„Regacił się" i fotografował **KRZYSZTOF BLAUTH**

ZMOTORYZOWANE TATRY

Od trzynastu lat nie tylko wypuszcza, aby w czasie Raidu nie lał deszcz i by zawodnicy po ukończeniu etapu, tak jak Dąbrowski, nie musieli wyżymać swej garderoby.
Fot. W. Werner

Żurawiecki w dolinie Potoku Białego.
Fot. W. Werner

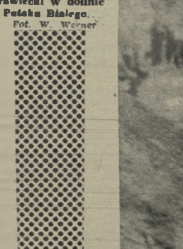

Jeden z najlepszych polskich raidowców Andrzej Kwiatkowski, podjeżdża w górę kamienistym jarem.
Fot. inż. Z. Perzyński

Rozmiłowany w ciszy i w bezpośrednim obcowaniu z przyrodą zwolennik urlopowej ucieczki od cywilizacji — jeżeli między 6—9 sierpnia wybierze się na wycieczkę w Tatry — na pewno przeczyta jedno, ale na szczęście dość krótkie sprostowanie. Gdy w czasie wędrówki po najbardziej trudnych górskich wertepach dobrnie wreszcie nasz urlopowicz do jakiegoś, według jego zdania, niedostępnego tatrzańskiego zakątka, wtedy dolecі go z dala warkot motoru. I nie będzie to złudzenie, chociaż wydawać by się mogło, że to niemożliwe, aby po tych stromych i kamienistych ścieżkach jechał ktoś na motocyklu.

Warkot motoru wzmaga się wyraźnie. Za chwilę zza zakrętu wypada zawodnik. Siłaczący pod nim motocykl jęczy z wysiłku. Po skupionej twarzy motocyklisty pot spływa strugami spod ochronnego kasku. Umiejętnie wybiera najdogodniejsze przejazdy i ugarcie mnie się coraz wyżej, by go osiągnięciu szczytu niebezpiecznymi serpentynami srogiej ścieżki śmignąć znów w dół.

Po chwili zdumienia górski turysta ruszy na pewno w dalszą drogę, ale bogatszy będzie o jeszcze jedną wiadomość: nie ma drogi dostępnej dla piechura, a niemożliwej do pokonania przez motocyklistę. Po dwudziestu minut go jeszcze wiele innych motorów, bowiem w XIII Raidzie Tatrzańskim będzie brało udział aż 150 zawodników.

Zwracając uwagę na liczbę 13, przypomnijmy przy okazji, że już po raz trzynasty polscy motocykliści pojadą tatrzańskimi bezdrożami, aby rozegrać najtrudniejszą polską rajdową imprezę.

Od 1937 r. tj. od czasu kiedy fanatyk górskiej jazdy Jurkowski odkrył Tatry dla motocykla i zainicjował pierwszy raid, zmieniło się wiele w tej pięknej sportowej konkurencji. Jeżeli w pierwszych przedwojennych raidach podjazd na Gładyszkę uchodził za nie lada wyczyn, to w tym roku zawodnicy będą musieli m. in. pokonać Babią Górę (nie uważając tego za coś nadzwyczajnego).

Dla wyobraźni obrazu trzeba dodać, że w tegorocznym raidzie, którego łączna długość wyniesie 714,6 km, tego typu akcentów — jak wyżej wymieniona Babia — będzie po kilka w każdym z trzech jednodniowych etapów. Np. trasa II etapu, którego (jak i pozostałych dwóch) start i meta znajdują się w Zakopanem, prowadzi przez Klikuszową, Przełęcz Beskidzką, Zubrzycę, Babią Górę, Jałowiec, Suchą, Myślenice, Dobrą, Średniaka i Turbacz. Razem 254 km, z czego 60% górskim terenem.

W tych trzydniowych zawodach czeka więc zawodników niezła porcja wysiłku. Gęsto rozstawione punkty kontrolne, dokładnie określone i sprawdzone czasy na poszczególnych odcinkach (przy średniej szybkości w górach 30 km/godz.), nie zostawiają zawodnikowi prawie żadnej rezerwy na odpoczynek czy na jakąś poprawkę przy motorze. A przecież, jak wiadomo, za każdą minutę opóźnienia czy najmniejsze uszkodzenie motoru płaci się punktami karnymi.

Konkurencja będzie w tym roku specjalnie zacięta, bowiem pierwszy raz w Raidzie Tatrzańskim startują ekipy zagraniczne Słowa Raidu, piękno jego tras i sprawna organizacja wyszły już poza granice naszego kraju i ściągnęły w tym roku reprezentacje Bułgarii, NRD, Węgier i ZSRR. Polski, które od kilku lat również startują w Raidzie, spotkają się w tym roku z koleżeńskimi: z Węgier i NRD.

W każdym z państwowych zespołów pojedzie po 4 zawodników, walczących o drużynowe zwycięstwo. Barw Polski bronić będą: Kwiatkowski, Paluch, Żurawiecki i Potocki. Prócz konkurencji drużynowej zawodnicy walczą także i o indywidualny Puchar Tatr.

H. DĄBROWSKI

Rozrywki umysłowe

POD REDAKCJĄ SERGEJA RIEGINA

KOŁOWKA

Zaczynając od górnej kolumny z literą „A" wpisać dziesięciowe wyrazy o pokrytym znaczeniu. Litery przypadające w kratkach oznaczonych, czytane według kolejności wyrazów dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Żywy, chyży — inaczej, 2) rodzina o gorzkim smaku, 3) monstrum, straszny stwór, 4) drugie spotkanie między drużynami, 5) inaczej: „sądzi, myśli", 6) oczyszczają wodę, 7) bogini miłości, ucieleśnienie piękna kobiecego (wspak), 8) może być od piwa, 9) utwór muzyczny utrzymany w tonie żałobnym, smutnym, 10) sędzia, ławnik, 11) wyspa na Morzu Chińskim, 12) gra polegająca na przesuwaniu kul na stole, 13) kawał, żart, 14) wielki aktor polski już dziś nie żyjący, 15) prowadzi ją Dzierżanowski, 16) bokser ze Szczecina, 17) władca panujący po Ottonie I, 18) firma produkująca opony, 19) zapowiadacz radiowy, 20) przywóz, wwóz, 21) gaz klimatyczny.

J. Buckiewicz, Szczytno

Za rozwiązanie kołówki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocz. 255. Red. nacz. tel. 296-43, sekr. red. — 295-46, działy kraj. i zagr. — 214-247. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 267-11 i 627-36, wewn. 78. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wielodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1639 N-9-9787

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPR „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 24-542.

Myśli i ruchy

MARIAN WRÓBEL:

WYNIK trzydniowej emocjonującej batalii ZSRR — Polska 17:3 uważamy za sprawiedliwy wykładnik sił. Nasza drużyna walczyła ambitnie, choć niezbyt szczęśliwie i nie można mieć do niej poważniejszych pretensji z wyjątkiem dnia dogrywek. Dogrywanie niedokończonych partii obnażyło słabość Polaków, brak odporności nerwowej oraz kondycji, co spowodowało utratę kilku cennych połówek. Ale to są rzeczy ludzkie, gdyż — jak twierdził Lasker — wygrywanie wygranych pozycji jest dowodem prawdziwego mistrzostwa.

Zawodnicy radzieccy grali bardzo pewnie, zarówno doświadczeni arcymistrzowie, jak i młodzież debiutująca w reprezentacji państwowej. Z naszych zawodników najbardziej podobali się Śliwa, Gawlikowski, Tarnowski, Pytlakowski i Brzózka.

Do najpiękniejszych partii meczu należała partia Śliwa — Smysłow z drugiej rundy oraz Tajmanow — Gawlikowski z pierwszego dnia gry.

— Hm, posunięcie Gawlikowskiego nienajgorsze, ale zaraz obmyślimy „ripostę". — Arcymistrz Tajmanow trze czoło w głębokim namyśle.

Jeszcze tylko zapisze posunięcie i za chwilę z twarzy arcymistrza Bolesławskiego zejdzie wyraz skupionej uwagi. Teraz Tarnowski pochyli się niżej nad szachownicą.

— Co też arcymistrz Bronstein wymyślił? — Arłamowski chociaż delektuje się kawą, jednak nie spuszcza ani na chwilę oka z twarzy przeciwnika.

Zdjęcia „Sportowiec" — J. Krzywdziński

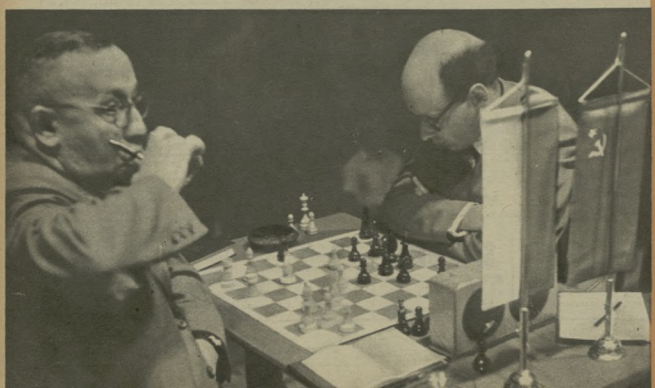

MISTRZ ABRAMOW:

PO zakończeniu meczu zwróciliśmy się do kierownika ekipy radzieckiej, mistrza Abramowa, z prośbą o opinię o naszych zawodnikach.

— Siła gry polskich zawodników nie odpowiada wynikowi. Bogdan Śliwa, mistrz Polski, chociaż przegrał obie partie, jest dobrym szachistą i jego udział w turnieju międzystrefowym w Göteborgu będzie interesujący. Z mistrzów, których już znaliśmy, potwierdzili dobrą klasę Gawlikowski, Pytlakowski i Tarnowski. Pocieszające jest, że w czołówce polskich szachistów pojawiła się grupa młodzieży; zwrócili na siebie uwagę Brzózka i Szapiro.

Na zakończenie mistrz Abramow przekazał pozdrowienia dla szachistów i Czytelników „Sportowca":

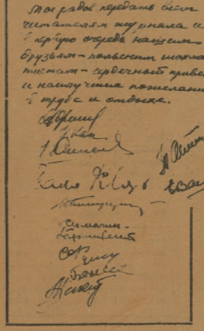

Podpisy w kolejności: Abramow, Kan, Smysłow, Flohr, Bondarewski, Simagin, Bronstein, Furman, Bolesławski, Tajmanow, Nikitin, Wasiukow,

Sportowiec

10 SIERPNIA 1955 ■ NR 32 (245) ■ CENA ZŁ 1.20

1. Przy ogłuszającym akompaniamencie widowni rozpoczął się historyczny bieg na 5 km. 10 lat czekaliśmy na chwilę, by odnowiły się tradycje Kusocińskiego. Chromik objął prowadzenie przed Grajem, Iharosem i Krzyszkowiakiem.

2. Tempo nie jest zbyt silne. Za plecami Chromika „miesza się" czołówka, z której wyskakuje po 800 m Krzyszkowiak pomóc w prowadzeniu.

3. Lecz, co to? Zatopek atakuje. Rozpoczyna się kolejna walka o prowadzenie. Wielokrotny mistrz olimpijski mija Chromika i pociąga za sobą Węgrów Iharosa (nr 229) i Kovacsa (nr 245).

JERZY CHROMIK

13:55,2!

4. Już w przodzie jest cała koalicja węgierska. Starzy bywalcy bieżni wzruszają się. „Kusy" musiał walczyć też z taką koalicją, tylko że fińską. A Chromik jest coraz szybszy.

7. Atak węgierski. Kovacs i Iharos próbują już na trzecim kilometrze rozegrać bieg. Chromik zostaje nieco w tyle. Tempo wzrasta. Tymczasem na dalszych pozycjach sensacja. Krzyszkowiak mija Zatopka.

8. Do końca pozostały cztery okrążenia. Ta czwórka dyktuje kapitalne tempo. Chromik uważa je za wolne i przedziera się do przodu, mijając Szabo, Iharosa i prowadzącego Kovacsa.

10. Chromik rozpoczyna ostatni kilometr na pierwszej pozycji. Węgrzy przyjmują „zaproponowane" przez niego tempo. To świetni biegacze, duma węgierskiej lekkoatletyki.

11. Czterdziestotysięczna widownia wstaje teraz z miejsc. Słychać jeden krzyk: Chromik, Chromik, Chromik. A Jurek biegnie jak na skrzydłach.

NA OKŁADCE: CHROMIK, KOVACS, IHAROS, SZABO I ZATOPEK — FOT. J. KRZYWDZIŃSKI.

4. Już się przedarli... Zatopek biegnie ciężko, tak jak jego uczeń Ullsperger (ostatni). Chromik nie niepokoi się, idzie równym tempem, nie pozwalając oderwać się czołówce zbyt daleko.

Od tej godziny tłum na trybunach jest już szary i tylko murawa boiska z przemieszającymi ją we wszystkich kierunkach grupkami zawodników żyje barwą i ruchem. Lecz oto zbliża się chwila w której czerń bieżni, jak olbrzymia czterystumetrowa transmisja, przekaże życie pierścieniowi widzów, już nie tylko na moment rzutu, nie tylko na sekundy sprintu czy dziesiątki sekund walki średniodystansowców. Chwila ta zwiąże nas z autorem wielkiego biegu węzłem nie pękającym bynajmniej w momencie przerwania taśmy mety, chwila ta sprawi, że pięćdziesiąt tysięcy ludzi przekroczy granicę dzielącą widownię od bieżni i stanie się uczestnikami czegoś jedynego i niepowtarzalnego.

Kiedy spiker prezentuje zawodników wybuchają pierwsze brawa, w których po raz ostatni widownia wyraża swoje przywiązanie do wielkich nazwisk, brawa będące wyróżnieniem za dotychczasowe wyniki, za lata wyrzeczeń i żmudnej pracy. Od momentu strzału startera wszelki kredyt zaufania przestanie istnieć, a miernikiem sympatii publiczności będzie już tylko wkład dawany przez zawodnika w osiągnięcie najlepszego końcowego rezultatu biegu.

Widownia rozgrzewa się pomału, jej temperatura nie wzrasta bynajmniej proporcjonalnie do temperatury bieżni — oklaski

Dokończenie na str. 6

8. Jedno okrążenie wystarczyło Chromikowi na dojście do czołówki. Lecz równocześnie okrążenie to wystarczyło, by zostawić o 20 m z tyłu Emila Zatopka.

1. Nie, Zatopek nie odeprze tego ataku, to idzie młodość, szybka i nieustępliwa w walce. Tempo jest zbyt wolne. Chromik i Iharos postanowili je zwiększyć, mając przed sobą 2.200 m.

12. Iharos przypuszcza pierwszy atak. Z walki wyrwanie odpadają Kovacs i Szabo. Bieg rozstrzygają też tylko dwaj wspaniali biegacze: Jerzy Chromik i Sandor Iharos.

13. Już tylko 300 m od mety. Chromik odpiera nowy atak. Jak ten Jurek dziś pięknie i ambitnie walczy. Obawiamy się jednak o końcówkę. Przecież Iharos jest szybszy...

14. Nie, [illegible]o zwyciężyć nikt nie jest już w stanie odebrać. Nawet wspaniały Iharos nie może wygrać Chromikowi, który w fantastycznym czasie 13:35,2 przerywa taśmę mety jako zwycięzca.

Stare przysłowie mówi: przez żołądek do serca. — Sądzę, że parafrazowanie go na: przez dobrą kuchnię do rekordów toczy wiście sportowych a nie kulinarnych) — byłoby może lekką przesadą, ale...

Spróbujcie sobie wyobrazić .hociażby taką scenkę — za chwilę start do wielkiego biegu. Pięć kilometrów to nie lada dystans, z nieba leje się dosłownie żar, więc Zatopek i Chromik „każą sobie" po bambce jasnego piwa z „wianuszkiem", a Ullsperger dla odmiany lody na patyku.

Albo — Tumpek nerwowo zerka na zegarek, za godzinę musi być na pływalni. Dookoła wirują postacie w białych kitlach, jeden tylko, litościwszy widać, kelner rzuca w przelocie magiczne słówko — „koleeega" — Wreszcie zjawia się upragniony „kolega", a w pół godziny za nim talerz... mlecznej zupy.

Śmiejecie się? Oczywiście, nonsens, przecież każdy wie, że... nie ma w Warszawie powolnych kelnerów, że piwko jest dobre — przy kolacji, że węgierscy mistrzowie wolą paprykarz od mlecznej zupy.

Z tego przydługiego być może „kulinarnego" wstępu ale wysnuwajcie jednak, Drodzy Czytelnicy, wniosku, że jesteśmy zwolennikami zasady „żyjemy po to, aby jeść" i mamy zamiar stworzyć jakiś „poemat gastronomiczny". Nie, po prostu jeśli nasi goście, których walkę oglądacie codziennie na murawie boiska czy żużlowej bieżni, mają bić rekordy i uzyskiwać wyniki na światowym poziomie, czuć się oni muszą u nas jak u siebie w domu. Pomyśleli o tym organizatorzy, postarało się o to i kierownictwo zagranicznych ekip, a my zrobiliśmy z tej „kulinarnej" kwestii reportaż. Szukajcie więc w nim nie tyle zapachu smakowitych potraw, co otoczonych troskliwą opieką znanych Wam ze stadionów, basenów i sal uczestników II MISM.

Z niejednego zagranicznego kotła jedli: KRZYSZTOF BLAUTH, ANDRZEJ KARPIŃSKI I JÓZEF KRZYWDZIŃSKI (zdjęcia).

PAPRYKA z ...

Koledzy po fachu — Shaker Abd El Hai i Bronisław Domochowski (w głębi).

Iwan Bronisław Domochowski, stary mistrz sztuki kulinarnej z Grudziądza, znalazł się w nie lada kłopocie, gdy dowiedział się, że jego panjonaprzyjaciółmi będą sportowcy z Indii, Korei, Mongolii, Japonii i Egiptu. Jakie im przyrządzać potrawy?... Jak dogodzić ich egzotycznym podniebieniom? — rozmyślał strapiony kucharz.

Na szczęście w sukurs mu przyszły Warszawskie Zakłady Gastronomiczne, które już dawniej ustaliły specjalne receptury dla wszystkich kuchni narodowych. Lecz pomoc WZG była tylko półśrodkiem, bo okazało się, że receptury posiadają poważne braki i w żadnym wypadku nie zaspokajają apetytów zamiłowanych przy ul. Grenadierów sportowców. Trzeba więc było sięgnąć do własnej, inwencji Domochowski wydał lokalną naradę, podczas której wraz ze specami kulinarnymi we narodowości ustalił menu na okres igrzysk.

Najmniej kłopotu było z Egipcjanami. W ich 184-osobowej ekipie znalazł się były kucharz, a obecnie kasjerki policjant — Shaker Abd El Hai, który szybko zaprzyjaźnił się z panem Bronisławem i począł go wtajemniczać w zawiłe arkana egipskiej sztuki kulinarnej. Po kilku dniach wspólnego panowania w kuchni Shaker był już bardzo zadowolony z szybkich postępów swojego ucznia i stwierdził, że „Broni" mógłby już działać objąć posadę nawet w eleganckiej kasjerskiej restauracji.

Tego samego zdania jest „pchełka" (tak nazywają Egipcjanie), 118-kilowy ciężarowiec — Mohamed Geese należący gość w królestwie Domochowskiego.

— To dobry człowiek i dobry kucharz — mówi nam Geese z którym rozmawiamy podczas obiadu. — Proszę popatrzeć, jak smacznej baraniny w sosie pomidorowym, przyprawionej olejem i papryką nie ugotowałaby chyba i moja żona. Proszę, niech pan spróbuje jaka dobra.

— Dziwi się pan, że tyle mięsa mam na talerzu? Muszę teraz dużo jeść, żeby nabrać sił do ciężkiej konkurencji w lgrzyskach — stwierdza sympatyczny Egipcjanin. — Mój rekord życiowy w podnoszeniu wynosi 430 kg. Gdybym na igrzyskach uzyskał wynik w jego granicach to sądzę, że powinienem zdobyć srebrny medal.

Z dużym współczuciem spoglądam na sąsiedni stolik. Siedzi przy nim trzech smutnych hinduskich kolarzy. Na drugie danie zajadają kalafior. Skąd ci chłopcy czerpią siły do intensywnych, wyczerpujących treningów kolarskich, jeśli ich podstawowym jedzeniem są jarzyny i jajka, a z rzadka tylko przelewką kawałek baraniny lub drób?...

Avinash Desai, czołowy kolarz Indii jakby odgadując moje myśli wyjaśnia:

— Doskonale rzejemy sobie sprawę że kolarz dla utrzymania siły i kondycji musi jadać dużo mięsa, ale cóż robić... Religia zabrania nam jadać wołowiny i wieprzowiny.

W kuchni węgierskiej na ul. Karowej unosi się zapach papryki i pieprzu. Półki magazynu ugina się pod ciężarem olbrzymich toreb z ulubionymi przyprawami Węgrów. Tutaj specjalnych kłopotów nie było, bo na ogół menu składa się z popularnych potraw polskich z tym, że obficie przyprawione są papryką i pieprzem. Pikantne jedzenie powoduje oczywiście duże zapotrzebowanie, codziennie przez ponad 1000 butelek (!) wody sodowej oranżady i piwa.

Jedyną osobą na kwaterze węgierskiej przejawiającą duże zainteresowanie dla potraw polskich jest mistrzyni olimpijska na 100 m dow. — Kato Szoke. Jej miś jest podobno dużym amatorem i bardzo lubi potrawy „z importu". A że Kato jest przy tym dobrą żoną i bardzo troskliwy się o tołądek męża, nic dziwnego, że codziennie przeprowadza długie rozmowy z polskim kucharzem, który ją poucza, jak przyrządzać ryby, czerninę, bigos, kurczaka nadziewanego z mizerią itp.

Jest silną z tego, że lubią makaron. Organizatorzy starzyn znajdą upodobania Włochów przygotowali dla ich 28-osobowej ekipy 15 worków makaronu. Nasz makaron okazał się istotnie zupełnie nieodzowny do ich narodowej potrawy — Pasta Siuta, do której potrzebny jest makaron z grubych długich rurek. Przyrządzanie tej potrawy jest bardzo skomplikowane. Wymaga dużo oliwy, sosu ze specjalnie przyrządzonego mięsa, suchego sera, pieprzu i wielu jeszcze innych detali. A w smaku!... Dla naszych Polaków bynajmniej nie specjał.

Włosi narzekają trochę na obfitość jedzenia. Twierdzą, że przewidziane dla sportowców 7000—8000 kalorii dziennie dla ich żołądków jest stanowczo za dużo.

— O, nie! Bardzo przepraszam, ale ryksa wieprzowego nie jadam — przypomina rozżalonej kelnerce hinduski kolarz Amarjit Singh. Obok Avinash Desai.

114-kilowy Mohamed Hemat, trener egipskich pływaków, posiada w swojej karierze sportowej piękny sukces — w 1950 r. przepłynął kanał La Manche. Obok 118-kilowa „pchełka" — ciężarowiec Geese.

— Jeść czy nie jeść lodów — zastanawia się w sobotnie przedpołudnie Kato Szőke najpopularniejszy chyba na Węgrzech piłkarz Georgy Tumpek.

Kato Szőke nie miała tych „gastronomicznych problemów", co jej towarzysz, bo po prostu... wybrała kilofel, który postanowiła zjeść o siebie w pokoju w czasie poobiedniego odpoczynku.

Za chwilę przybędą z treningu lekkoatleci, trzeba więc przygotować zasłużone porcje. Kornus Antal, szef kuchni wielkiej restauracji Váci Csilling w Budapeszcie (obecny adres — Karolkowa 70), a jednocześnie od 1952 roku „nadworny kuchmistrz" sportowców węgierskich wyjmuje z kotła gulasz.

MIĘDZYNAMI

„To był strzał wiekopomny.
Póki świat istnieć będzie
Póty o strzelcu Tellu mówić będą
wszędzie".
(Fryderyk Schiller — Wilhelm Tell.)

O sympatycznym Szwajcarze Simon Gaspard nikt wprawdzie jeszcze nie mówi, ale to pewnie tylko dlatego, że federacja łuczn
icza w tym alpejskim kraju powstała zaledwie rok temu. Potężna sylwetka, lście tellowska broda i wrodzona wesołość rokują jednak nastepcy Wilhelma Tella wspaniałą przyszłość w strzelaniu, jeśli już nie do tarczy to w każdym razie do... serc kobiecych. Zainteresowane informujemy, że przystojny Simon bardzo lubi — podobnie zresztą jak i większość jego rodaków — mleko, które dostarczono mu do obiadu w „podręcznej baniczce".

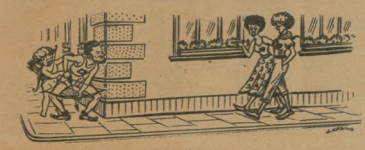

Porcje otrzymującego węgierskiego gulaszu, z obficie przyprawionym papryką tyłem, szybko dostarczyli na stoły kelnerzy z restauracji budapeszteńskich. Kasza Laszlo z Margitszygeti i Biczo Istwana z Magyszalio. Wspólnie z kuchmistrzem Karolem Antalem objechali oni od Olimpiady w Helsinkach do mistrzostw pływackich w Turynie całą już niemal Europę. To się nazywa troska o... wynik. Tym razem obaj gastrotrzeźwy dbają konkretnie o Sandora Iharosa (na zdjęciu z lewej) i jego kolegę Rozsavolgyi. Znają oni dobrze upodobania i wymagania każdego ze swoich „podopiecznych". Sandor np. obok pikantnych potraw (podobnie jak Tumpek, Iharos uznaje tylko kuchnię węgierską) lubi też bardzo słodycze. Apetyt dopisuje mu niezgorzej. — Przed startem tylko nie mogę razem zbudzyć obiadu, bo zawsze trochę się denerwuje — zwierza się rekordzista świata — ale poza tym staram się zawsze odżywiać bardzo regularnie.

JERZY CHROMIK

13:55,2!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

są jeszcze blade, jakby niepewne czy zmiany w czołówce są czymś istotnym, czy doping nie pobudzi zawodnika do przedwczesnego zrywu, nie przeszkodzi w zwycięstwie!!? Zwycięstwo!!? O zwycięstwie marzą dla siebie uźni w siły Zatopka i Ullspergera Czechosłowacy, pewni są go niemal Węgrzy, w których kraju narodził się wielki talent Iharosa, o zwycięstwie, gdzieś w najgłębszych zakamarkach serca myślimy nieśmiało i my, chociaż w rozmowach nie dawaliśmy Jurkowi szans na pełny sukces.

W miarę jak stawka zawodników rozciąga się — udział widowni w biegu jest coraz żywszy, coraz mniejsza grupka zawodników koncentruje na sobie uwagę tłumów i oto nadchodzi moment, w którym po raz pierwszy na warszawskim stadionie przestajemy zwracać uwagę na Zatopka — tak wielka jest siła przyciągania prowadzących bieg białych i biało-czerwonych. Gdzieś, kątem oka, dostrzegamy twarz wykrzywioną nieznanym wysiłkiem, wysiłkiem walki już nie o zwycięstwo, nie o rekordowy czas, a o szóste miejsce. Walka największego biegacza jest jednak zawsze tak zacięta i pełna poświęcenia, że wbrew logice, wbrew wymowie faktów nie możemy się pogodzić z jego porażką, wierzymy, że w pewnym momencie Emil oderwie się od Budowa i tak dobrze nam znanym zrywem dojdzie do czołówki.

Czołówce towarzyszy, a właściwie wyprzedza ją o kilkanaście metrów, grzmot oklasków. Oklaski zrywają się czasem i po przeciwległej stronie stadionu — widocznie mała grupka widzów dostrzegła 77-metrowy rzut Sidły, czy też dopinguje samotnych, nieraz już zdublowanych zawodników. Wielki doping — ta koncentracja wszystkich sił i uczuć na jednym jedynym celu, zaczyna się na ostatnim okrążeniu — teraz dopiero zaczynamy naprawdę wierzyć, a na początku ostatniej prostej, kiedy słowa przerodzają się w jeden wielki krzyk, znamy zwycięzcę. Oni znali go już wcześniej.

KRZYSZTOF SŁADEK

*

PIERWSZE SŁOWA CHROMIKA

Radosny, pełen szczęścia uśmiech ukazał się na twarzy Chromika po pięknym, niezapomnianym zwycięstwie. Widziałem wiele twarzy długodystansowców. Zawsze wykrzywione w jakimś bólu, który trudno było zrozumieć...

Pierwsze słowa Chromika były słowami, które wbrew oczekiwaniom nie mówiły o radości zwycięstwa. Tę radość wyrażały tylko błyszczące, rozgorączkowane oczy. A słowa...

— Dziś, właśnie dziś mogłem bić rekord świata. Gdybym pobiegł szybciej, gdybym uwierzył w swoje siły wcześniej, gdybym nie pozwolił zwolnić tempa... Kiedy uwierzyłem w swoje zwycięstwo? Wtedy, kiedy drugi atak Iharosa na 200 m przed metą nie przyniósł mu prowadzenia. Na ostatniej prostej doping widzów nikł mnie do zwycięstwa... **(Juc)**

MÓWIĄ IHAROS I ZATOPEK

— Przez cały czas biegu nie zdawałem sobie właściwie sprawy, jak liczna jest czołówka — mówi następnego dnia Iharos, dla którego wielki bieg był pierwszą dużą próbą i sprawdzianem sił na dystansie 5 tys. m. — Z zapowiedzi spikera wiedziałem, że Zatopek i Ullsperger są za mną, ale odległość dzieląca ich od nas była dla mnie wielką niewiadomą. Oczywiście towarzyszko Kovacsa i Szabo (których wynik był dużą niespodzianką nawet dla trenera Iglai) dawało mi przewagę nad Chromikiem, ale zdawałem sobie sprawę, co znaczy dla Jurka doping. Kiedy na ostatnim wirażu Polak uciekł mi przy bandzie, a ja musiałem wyprzedzać po zewnętrznej, przekonałem się, że nie mam rezerwy sił na finisz. Wtedy zrozumiałem, że przegrałem...

Emil zrozumiał to znacznie wcześniej.

— Przez cały czas — mówi Zatopek — robiłem co mogłem, ale nie mogłem utrzymać tempa i w połowie dystansu wiedziałem już, że tym razem nie odegram czołowej roli. Byli lepsi, szybsi, a co najważniejsze, młodsi... (BLT)

Zwycięstwo! — najwspanialsze uczucie jakie przeżywa sportowiec. Jurek Chromik biegnie wśród nieustających oklasków, by podziękować swym trenerom.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

ŁAWROW ZSRR

50 km — 4 godz. 16 min. 51,2 sek.

Tak, rekord świata musi paść. Radziecki „chodziarz" Ławrow jest w fantastycznej formie. Za chwilę spiker zawodów ogłosi czas na 50 km 4:34:51,2, a następnego dnia lekkoatletyczni statystycy wprowadzą poprawkę w tabelach rekordzistów świata.
Fot. „Sportowiec" — S. Rasthowski

DONATH — JUREWITZ NRD

400 m — 54,4 sek.

Donath — Jurewitz (NRD) uzyskała najlepszy wynik na świecie w biegu na 400 m 54,4. Ta świetna zawodniczka ustanowiła na bieżni Stadionu WP swój najwyższy sukces życiowy. Na podium zwycięzców: Jurewitz, Oktaben i Ramuska Bilcue.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

STRICKLAND DE LA HUNTY

AUSTRALIA

100 m — 11,3 sek.

Najpopularniejszą zawodniczką II MISM była bezwątpienia Australijka. Nic też dziwnego, że widownia długo wiwatowała z okazji jej zwycięstwa na 80 m przez pł. Co się jednak działo, gdy Strickland przerwała taśmę w finale 100 m w czasie nowego rekordu świata 11,3, trudno opisać. Wiele oklasków zebrała również młodziutka Węgierka Nesmelyi (na zdjęciu druga), która ustanowiła rekord Europy 11,5. Dalsze miejsca zajęły widoczne na zdjęciu: Safronowa 11,7, Koehler 11,7, Kusion 11,8.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

KRIWONOSOW

ZSRR

młot — 64 m 33 cm

Kriwonosow — nowy rekordzista świata w rzucie młotem 64,33 — waży 100 kg, ma 189 cm wzrostu, jest żonaty i uczy tak jak Strickland... historii. Jakie rezultaty uzyskiwał w innych konkurencjach? — 11,2 na 100 m, 51,22 w rzucie dyskiem, 14,40 w pchnięciu kulą. Jakie jedzenie smakuje mu najbardziej — mleko i mięso. Najbliższe plany? — przekroczyć 65 m...

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

TABORI WĘGRY

1500 m — 3 min. 41,6 sek.

To dopiero początek. Tabori (nr 228), Rozsavoelgi, Herrmann i Lewandowski biegną jeszcze razem, lecz Węgrzy nacisną za chwilę mocniej i tylko między sobą walczyć będą o zwycięstwo. Czasy: Tabori 3:41,6 Rozsavoelgi 3:42, Herrmann 3:42,4, Lewandowski 3:[illegible]

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

— Co robić z tym dyskiem? Chyba go rzucić na złoty medal — to myśląc Matwiejew obrócił się energicznie i osiągnął 54,41.

Węgier Foeldessy popsuł tym skokiem (7,42) naszym skoczkom apetyt, ale na kolację, a... na złoty medal.

— Niech się pani nie dziwi, ale nasi czytelnicy chcą koniecznie zobaczyć te bloki startowe, które wozi pani na każde zawody. W Helsinkach też były, prawda? — zapytujemy Strickland de la Rusty.

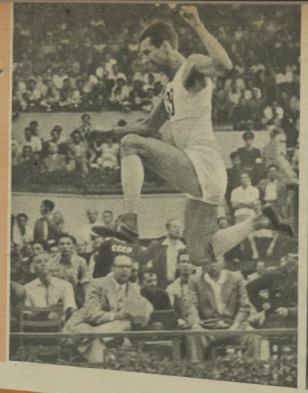

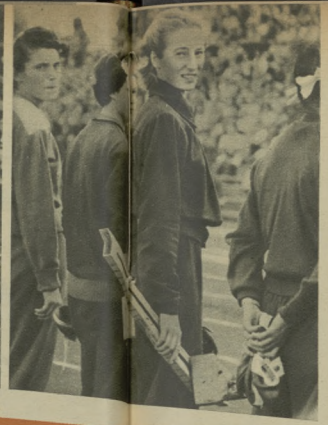

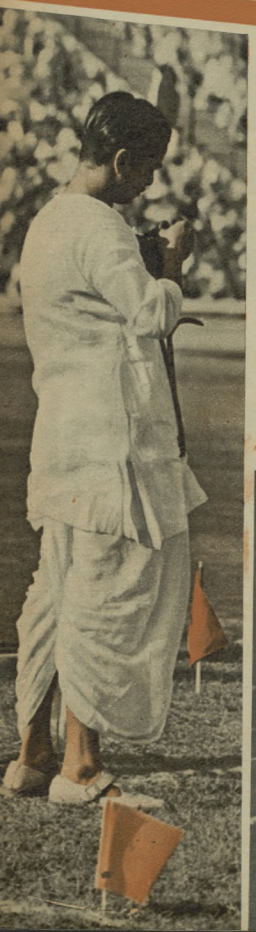

Pamiętam ją małą, drobną, z włosami splecionymi w dwa warkoczyki — „mysie ogonki". Już wtedy, rok temu, cieszyła się ogólną sympatią.

Przed kilku dniami spotkałem ją znów. Bardzo wyrosła, nie miała już warkoczyków i tylko śmiejące oczy przypominały tę malutką zawodniczkę, która na warszawskiej skoczni rozpoczynała wielką, sportową karierę.

Poznaliśmy się osobiście dość niespodziewanie. Winogradowa po zakończeniu konkurencji skoku w dal, w którym ustanowiła nowy rekord Europy 6,27 i po uwolnieniu się od łowców autografów przebiegła przez bieżnię na boisko, by zmienić pantofle. Podczas biegu zgubiła grzebień. Podniosłem go szybko i wręczając zgubę złożyłem gratulację z okazji świetnego wyniku.

— Nie wyobrażacie sobie jak się cieszę. Tak bardzo bałam się startu na warszawskiej skoczni, która nie przynosiła mi dotychczas szczęścia. No, ale teraz...

— Chyba dwudziestoletnia kobieta...

— Dwudziestotrzyletnia — poprawia Winogradowa.

— ...nie powinna wierzyć w przesądy, mając tak świetne przygotowanie.

Winogradowa uśmiecha się:

— Przesąd znikł wobec dobrego przygotowania, które zawdzięczam przede wszystkim trenerom Ilonowowi i Kuźniecowowi.

— Musicie chyba bardzo dużo trenować?

— Trenuję tylko tyle, na ile pozwala mi czas poza zajęciami w Instytucie Pedagogicznym w Leningradzie, to znaczy cztery [illegible] w tygodniu po dwie godziny.

— Ile to już lat oklaskują Was na stadionach?

— Startuję trzy lata, lecz oklaski nie zawsze były dla mnie. W [illegible] roku skoczyłam tylko 5,03, a w 1954 „poprawiłam się" na 5,8[illegible].

— Jak się czuje zawodnik po pobiciu rekordu Europy?

— Jest naprawdę bardzo, bardzo szczęśliwy...

A. JUCEWICZ
Zdjęcia
S. ROSTKOWSKI i CAF

centymetr od rekordu świata

6.00

6.21

6.28

Tę samą czwórkę z Załopkiem na czele obserwowaliśmy na mecie. Jedynie Anufriew (251) zamienił się miejscem z Basiajewem. Osąg (nr 143) zrobił tu „rekordową" (29:51,8) niespodziankę.

Aleć oni „niegrzeczni". Nie dopuścili naszych sprinterów do finału na 100 m. A tak bardzo niektórzy polscy biegacze na to liczyli. Od lewej: Goldovanyi (10,5 — III), Konowałow (10,4 — IV), Bartieniew (10,5 — I), Tokariew (10,4 — II).

Szczerbakow (16,35) sam sobie wymierza rozbieg. Tak, to niewiarygodne, ale tylko u nas, gdzie często na królowych zawodach robią to za zawodników trenerzy. Wiele jeszcze innych, dobrych zwyczajów wprowadzili na nasze stadiony zagraniczni lekkoatleci.

II M·I·S·M

GREMLOWSKI
400 m – 4:39,8

Jeszcze półtora metra, metr (zdjęcie obok) i za chwilę Gremlowski dotknie ręką brzegu basenu, kończąc zwycięsko 400 m. Czas wspaniały — 4:39,8, oczywiście nowy rekord Polski. Pierwszy składa Gremlowskiemu gratulacje jego wielki rywal, mistrz Europy, ale tym razem drugi, Węgier Csordas (zdjęcie powyżej). Nareszcie i na pływalni zabrzmiał hymn Polski.

Fot. J. Krzywodziński

Po niepowodzeniach polskich floreciśtów i floreciśtek „odegrali się" szpadziści, wchodząc aż w piątkę do finału. W efekcie pod pułap hali AWF przy dźwiękach fanfar wzniosły się trzy flagi polskie. Złoty medal zdobył A. Przeździecki (u góry), srebrny — Rybicki (z prawej w ciemnych trampkach), brązowy — Rydz (z prawej — ze szpadą).

Fot. T. Prażmowski

Pierwszy złoty medal dla Polski. Zdobył go w zapasach w stylu wolnym debiutujący w konkurencji międzynarodowej Kuczyński (waga lekka), którego widzimy na rękach rozentuzjazmowanych kolegów.

Fot. CAF

UWAGA!

Następny numer (33) „Sportowca" będzie miał 24 stronice.

W OBIEKTYWIE »SPORTOWCA«

Po rozgrywkach w grupach eliminacyjnych spotkają się w środę w półfinałach turnieju piłki nożnej: Warszawa z Bukaresztem i Budapeszt z Kairo. Zespół Warszawy „rozkręcił się" w spotkaniu z FC Liegois, zwyciężając 10:1 (zdjęcie dolne). Na zdjęciu górnym — fragment meczu Kair — Praga 1:1 w Gdańsku.

— Macie dobrych zawodników i dobre łodzie, ale nasze silniki są jeszcze szybsze — powiedział wicemistrz Europy, dwukrotny rekordzista świata, Rajmund Kappner i mistrz II MISM w klasie 250 ccm, którego widzicie właśnie na przedostatnim wirażu. Mała lecz doborowa ekipa niemiecka, składająca się z trzech rekordzistów świata, berlińczyków: Kappnera, Pfönniga i Ritza okazała się wspaniałym egzaminatorem naszego sprzętu i naszych umiejętności.

Fot. S. Rostkowski

◇

W regatach wioślarskich na Jeziorze Maltańskim Polacy zdobyli 3 złote medale: T. Kocerka w jedynkach, Schwarzer i Jagodziński w dwójkach ze sternikiem oraz Poniatowski i H. Kocerka (na zdjęciu) w dwójkach bez sternika.

Fot. M. Kozłowski

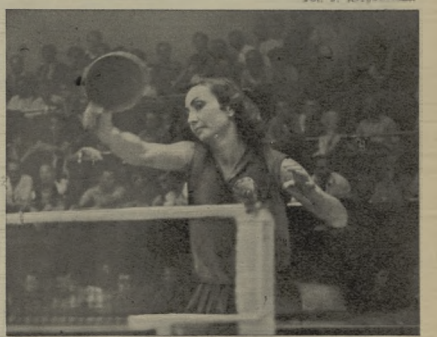

Ośmiokrotna mistrzyni świata, Rumunka Rozeanu, zdobyła w sali Pałacu Kultury i Nauki trzy złote medale: w grze pojedyńczej, podwójnej kobiet (wraz z Angielką H. Elliot) i mieszanej (z Czechosłowakiem Stipkiem).

Fot. J. Krzywdziński

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Po rekordowej ilości nieudanych ataków na rekord świata w biegu 800 metrów, należący do Niemca Harbiga (1:46,6 min), ostatnią próba w Oslo uwieńczona została sukcesem. Wyniki lepsze od rekordu świata uzyskali: Belg Moens 1:45,7 min. i Norweg Boysen 1:45,9 min.

● Pewnego rodzaju rekord ustanowił Bengt Nilsson startując w ubiegłym tygodniu 5 razy w ciągu 5 dni w różnych miastach Szwecji. Nilsson — mistrz i rekordzista Europy w skoku wzwyż — przekroczył za każdym razem wysokość co najmniej 2 metrów.

● Dwa najlepsze tegoroczne wyniki Europy osiągnęli skoczkowie w dal na mistrzostwach Niemieckiej Republiki Federalnej we Frankfurcie nad Menem: Krüger — 7,55 m i Richter — 7,51 m. Z innych wyników należy zanotować: 100 m Fütterer i Germa po 10,4 sek., sztafeta klubowa 4x100 m — Karlsruher Sport Club 40,8 sek. (dwukrotnie), 1500 m Lueg 3:44,4 i Lawrenz 3: 44,6 min., 5000 m. Schade 14:11,6 min., 3000 m z przeszkodami Thumm 8:55,2 min., trójskok Strohschneider 15,31 m, oszczepem Will 72,64 m i młotem 43-letni Storch 59,82 m. Kobiety: 80 m pł. Gastl 11,1 sek., Sander 11,1 sek. i Lorberg 11,2 sek., skok wzwyż Kilian 160 cm, pchnięcie kulą Lafrenz 14,23 m, Anhoff 14,09 i Werner 13,98 m.

● Pierwsze spotkanie znanej drużyny angielskiej Wolverhampton Wanderers z drużyną moskiewską Spartak, rozegrane na stadionie Dynamo (Moskwa), zakończyło się łatwym zwycięstwem drużyny radzieckiej 3:0 (1:0).

● Po pierwszym finałowym spotkaniu piłkarskim o puchar środkowo-europejski (Mitropacup) zakończonym wysokim zwycięstwem Voeroes Lobogo nad UDA 6:0 spodziewano się, że i rewanżowe zawody w Pradze zakończą się łatwym zwycięstwem Węgrów. Tym razem jednak Czesi stawili zacięty opór, prowadzili nawet do przerwy 1:0 i dopiero w drugiej połowie ulegli Węgrom przegrywając 1:2. Bramki dla zwycięzców zdobyli Hidegkuti i Palotas, dla Czechów — Prada.

● W spotkaniu o puchar Davisa Australia — zwycięzca strefy amerykańskiej pokonała Japonię — zwycięzcę strefy azjatyckiej, kwalifikując się do rozgrywki finałowej z Włochami. Zwycięzca tego spotkania walczyć będzie z zeszłorocznym zdobywcą pucharu — Stanami Zjednoczonymi.

● Zeszłoroczna zwyciężczyni Wimbledonu Maureen Conolly — Brinker, zwana w świecie tenisowym „małą Mo", pracuje w koncernie wydawniczym „San Diego Union", by umożliwić mężowi kończenie studiów na uniwersytecie kalifornijskim.

St. Z.

Sześciobój gimnastyczny mężczyzn zakończył się wielkim triumfem zawodników radzieckich, którzy uzyskali w tej konkurencji sześć pierwszych miejsc (!) Na zdjęciu zwycięzca wieloboju Szachlin w ćwiczeniach na poręczach.

Fot. CAF

BYWA i TAK NA II M. I. S. M.

Na ziemi dwaj Egipcjanie i jeden Fin (Egipt — Finlandia 52:28). Fot. CAF

Rekordowy skok Duńskiej — 160 cm uzyskany w czasie pięcioboju.

Marian Hoffman, trener naszych trójskoczków, wymierza ślady kroków Szczerbakowa po skoku, który przyniósł rekord Europy 16,35 m.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Nieszczęśliwy skok Marysi Kusion, w którym odniosła bolesną kontuzję przy wybiciu się z progu. Polka zdecydowała się jednak na trzeci skok w eliminacjach i wynikiem 5,92 m zdobyła srebrny medal.
Fot. CAF

— Dotąd w porządku... Ale co dalej?...
Rys. Jerzy Flisak

ani słowa PRZESADY

Chwila skupienia Grabowskiego przed trzecim skokiem w dal. Pierwsze dwa — spalił. Za chwilę skoczy tylko 7,11 m i nie zakwalifikuje się do finału.

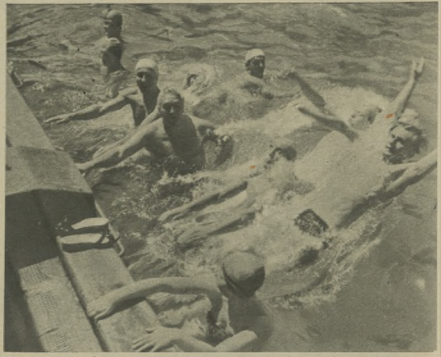

Czy poznajecie ich? To nasi reprezentacyjni szermierze baraszkują w wodzie. W środku — trener Kevey, który poświęcał najwięcej chwil na ostatnich treningach oczywiście szablistom. „Skorzystali" z braku jego opieki floreciści i... nie weszli w ogóle do finału floretu.
Fot. CAF

Hiszpańska zemsta

Pod hasłem zemsty był organizowany turniej bokserski na Igrzyskach Śródziemnomorskich w Barcelonie. I akt rozegrał się na mistrzostwach Europy w Berlinie, chociaż nie brali w nich udziału pięściarze hiszpańscy. Hiszpania była reprezentowana jedynie przez sędziego ringowego — Casanovas. Jegomość ten patrzył na boks nieco podobnie jak się obserwuje walki byków... Dlatego, gdy znalazł się między linami wielu zawodników opuszczało ring z kontuzjami. Wreszcie areopag AIBA zdecydował odsunąć pana Casanovas od prowadzenia spotkań i zdawało się, że sprawa została zakończona.

Ale gdzie tam. Hiszpanie przypomnieli sobie o „infamii" berlińskiej i postanowili się zemścić. Na mistrzostwa śródziemnomorskie nie zaprosili ani jednego sędziego AIBA.

Robic po czterech wypadkach na X etapie.

— Nie chcę umierać w Tour de France...

Po X etapie Tour de France z Monaco do Marsylii wycofał się znakomity kolarz Jan Robic. Po drodze uległ on aż czterem wypadkom i przybył na metę okrwawiony, kręcąc resztkami sił.

Słowa, wypowiedziane przez Robica w Marsylii niewątpliwie przejdą do historii wyścigów wokół Francji.

— Zjazd ze szczytu Esterel był dla mnie straszliwym koszmarem. W pewnej chwili omal nie zostałem zmiażdżony przez samochód. Przez całe życie marzyłem o sukcesach w Tour de France... lecz doznałem [illegible] rozczarowania — nie mam najmniejszego zamiaru stracić życia w tym piekielnym wyścigu.

Mój ojciec przed dziesięciu laty uległ wypadkowi przy pracy, przygniotło go drzewo. Gdy upadłem na trasie, przypomniałem sobie o tej tragedii i zrobiło mi się czarno przed oczyma. Wolę zerwać wszystkie kontrakty i skończyć na zawsze z zawodowym kolarstwem, które jest tak bardzo niebezpieczne.

I Robic zrezygnował z dalszej konkurencji. Na drugi dzień musiał jeszcze zapłacić karę w wysokości 200 franków za to, że w Marsylii nie stawił się po przybyciu na metę na punkt kontrolny...

Łowcy „BIAŁYCH KRUKÓW”

Od wczesnego rana do późnych godzin wieczornych krążą wokół stadionów młodzi łowcy autografów. Cały dzień na nogach, cały dzień w pogoni za wielkimi sławami, których podpisów nie ma jeszcze w notatniku.

Łowcy autografów — to niezdyscyplinowana, wielotysięczna grupa zawodów sportowych. Są wśród nich malcy w wieku przedszkolnym, są siateczki ojcowie rodzin, nie brak również pięknej płci.

Największy ruch panuje na Stadionie Wojska Polskiego. Co prawda tylko nielicznym udało się przecisnąć bez biletów na zajęcze trybun, ale i ci wystarczająco zatruwają przechodzących co chwila sportowców. Ta grupa przeżywa poważną rozterkę, bowiem na stadionie toczą zacięte pojedynki najlepsi lekkoatleci świata, lecz pójść tam, to znaczy stracić okazję do zdobycia cennego autografu.

Maciej Geller, Piotr Korolkiewicz, Mirosław Śnieżek z ciężkim sercem słuchają kolejnych zapowiedzi spikera. Lecz w notesach brak jeszcze wielu podpisów, trzeba więc cierpliwie czekać przy siatce oddzielającej boisko treningowe, do którego bronią dostępu porządkowi.

O 11 minie przez bramę przechodzi jakiś zawodnik w granatowym dresie. Start: Grupka chłopców rozpoczyna szaleńczą pogoń. W połowie drogi — jedni odpadają z konkurencji, widząc, że to Bułańczyk, którego podpis mają już w notatniku. Drudzy — energicznie podsuwają pióro i bloczek do podpisu. Bułańczyk bez słowa sprzeciwu spełnia błagalne prośby entuzjastów sportu.

Maciej Geller ma lat 13, lecz już pierwszego dnia zebrał ośmiu razy tyle podpisów znanych lekkoatletów. Czy ma już wszystkich?

— Brak mi jeszcze Strickland, Ullspergera, Merty i Szczerbakowa. Ten pierwszy będę miał za chwilę, gdyż Strickland umówił się z nami po przedbiegu na 100 m.

— A czy aby przyjdzie?

— Ona na pewno nie zawiedzie.

Ci młodzi kibice poznali wady i zalety sportowców lepiej niż krytycy. Wiedzą, że najtrudniej zdobyć autograf u Polaka. Zaglądamy teraz do notesu rówieśnika Gellera — Piotra Korolkiewicza.

— Nie, ja nie mogę się pochwalić taką ilością podpisów, gdyż idę przede wszystkim na jakość. Dlatego też możecie znaleźć u mnie same sławy lekkoatletyczne.

— Czy tylko lekkoatletyczne?

— Przede wszystkim. Sam uprawiam tę dyscyplinę sportu (i od wrzywy); toteż nic dziwnego, że na pierwszym miejscu stawiam Chromika, Załopka, Szczerbakowa i innych.

Wśród grupki zbieraczy podpisów dostrzegamy sylwetkę lekko kulejącego chłopca, który trzyma się trochę na uboczu. Okazuje się, że jest cudzoziemcem. Przyjechał do Polski ze Szwecji, nazywa się Leif Kulat i nie liczy sobie więcej lat jak 16.

— Nie wystarczyły mi nasze, sztokholmskie stadiony. Postanowiłem wyjechać się dalej. A najbardziej chyba idealna dla mnie okazją było połączenie w jednym czasie Festiwalu i II Igrzysk Sportowych Młodzieży.

Takich przysięgłych kibiców sportowych jest wielu. Dzień w dzień stają na posterunku z nieodłącznym ołówkiem i notesem w ręku, gotowi do największych poświęceń dla zdobycia cennego podpisu.

Inż.

Porządkowi są bezwzględni. Nie wpuszczają na treningowe boisko.

Ale i wśród porządkowych są także zbieracze autografów. Nazwisko Strickland i Kochler jest dlnym magnesem. Nawet przedstawiciel władzy goni z aparatem.

Lewandowski nie jest przeżądny i rozdaje przed biegiem autografy.

Ze Stolarowem (ZSR) także nie było trudności. Korolkiewicz (z prawej) i Geller dostali do swej kolekcji jeszcze jeden cenny podpis.

— Dużo mam już autografów, prawda? — Szwed Leif Kulat jest wyraźnie zadowolony.

W przerwach między jednym biegiem po podpis a drugim można się pochwalić przed kolegami bogatym zbiorem.

Fot. „Sportowiec” — *S. Rostkowski*

Nabel — swycięzca Tour de France.

Biały sport na czarno

Złota epoka tenisa francuskiego, kiedy Lacoste, Cochet i Borotra wywalczyli dla Francji puchar Davisa i przez długie lata bronili go dzielnie przy pomocy Brugnona, przeszła już dawno do historii. Francuzi z lekką zazdrością do dziś wspominają owe czasy. Od tamtej pory cierpią na brak dopływu młodego narybku. A 57-letni Borotra jeszcze ciągle zachwyca na kortach.

Francuzi, kombinując jakby tu znów odzyskać pozycję w światowym tenisie, podobnie jak to czynią w boksie amatorskim czy też lekkoatletyce, zwrócili talenty aż w Afryce wśród ludności kolonialnej.

Niedawno do Francji sprowadzili dwóch czarnych tenisistów z południowego Togo Murzyni Lawson i Ayeyi przebywają w metropolii i trenują pod kierunkiem samego wielkiego Cochera. Po powrocie do Togo mają urządzić swoich ziomków i propagować sport tenisowy.

Trudno przewidzieć, czy ten europejski trening przyniesie czarnym tenisistom wiele korzyści, ponieważ na starym lądzie grywa się na ziemnych lub trawiastych kortach, a w Afryce na betonowych, gdyż temperatury klimat pozwala jedynie na tydzień korzystania z tych podobnie jak i w Kalifornii.

GRYZ

Borotra jeszcze gra.

Spotykacie ich na każdym meczu. Siedzą na trybunie i niespokojnymi wzrokiem błądzą za piłką. Przeczytajcie uważnie te strzępki rozmów podsłuchanych na meczach. Może w którymś z tych kibiców rozpoznacie siebie?

PARADA KIBICÓW

Kibic bezstronny

— Prowadzimy 2:0? Panie, mnie nie chodzi o to, kto wygra... Chodzi o grę, rozumiesz pan? Jeśli nasi grają gorzej i przegrają — ja sobie włosów z głowy wyrywać nie będę.

O, cholera! Jak ten napastach Kowalski mógł puścić takiego gola! Ale to nic. Prowadzimy i tak 2:1. Grunt się nie przejmować. Należało się chłopakom jedna bramka. Zrobili te 400 kilometrów koleją, ładnie grają — nawet im się, ani słowa. Grunt, że mecz jest ładny, to najważniejsze... Ojej! Kowalski, wybiegaj! Co się, dziadu, rozglądasz!! No, masz ci los — 2:2. No i powiedz pan, mógł lamapa wybiec z bramki. Co jest? Karny? Panie sędzio, co jest? (Gwiżdże). Kaloszy! Przegraliśmy 2:3. Nie, panie, ja już więcej na taki mecz nie przyjdę. Toż to ohyda... Wstrętna kopanina! Panie, bo dla mnie grunt to ładna gra — wynik nie chodzi o wynik.

Kibic znawca

— Prowadzimy 2:0? To ładnie. Pamiętam jak 20 lat temu Gruszkowianka grała z Kapuścinem — też było 2:0 do przerwy. I co pan powiesz, po przerwie przegrali 10:2! Ale bo też Kapuścin miał pakę! Ho, ho... W bramce, panie, Mazgaj — na obronie Fajerka z Bydlakiewiczem, w pomocy zbiorowy Lulewicz, Wąsik i Rozrabiałki, a w ataku, panie, Migdałek na środku. Panie, to on sam strzelił wtedy 5 bramek! Chociaż nie — cztery, czekaj pan cztery, czy pięć?

Co pan mówi? Już 2:2? To nic. Pamiętam, rok temu byłem na delegacji służbowej w Płaszczakowicach i wiesz pan, pojechałem na mecz. Grała Pępkowianka. I co pan powiesz? Wynik był 2:2 tak jak na tym meczu.

Że co pan mówi, że już przegrywamy 2:3? Panie, ja się na piłce nożnej znam nie od dziś, każdy wynik mógłbym przewidzieć, ale cóż — piłka jest okrągła...

Kibic pesymista

— Prowadzimy 2:0? To tylko na razie tak. Tamci zrobią dwa wypady i już będzie 2:2. Z naszymi to tak zawsze jest. Najpierw prowadzą, a potem puchną. Nie ten, proszę pana, majster, kto zaczął — ale ten kto kończy. Jak będzie remis, to i tak dobrze. Bo to zawsze lepiej zremisować niż przegrać. Są tacy co wygrywają, ale to nie nasi. Żeby wygrać — trzeba mieć tu (pokazuje głowę) i tu (pokazuje nogi) — a nasi, proszę pana, owszem, mają, ale dobre chęci. Że co, prowadzimy 3:0? Spokojnie, zaraz będzie 3:3. Że nie będzie, bo już koniec meczu? Wygralimy 2:0? Ale za to rewanż, zobaczy pan, przegramy. Obce boisko, obca publiczność. To nie sztuka wygrywać u siebie w domu.

Kibic-kociak

— A mówiłaś mi, Zosiu, że ten Malinowski jest przystojny. Mnie się nie podoba. Poza tym ma krzywe nogi. Nie, ty, Zosiu, zupełnie nie masz gustu. Popatrz, jaki śmieszny ten sędzia, jaki ma brzuszek. Pewnie go żona niezle dokarmia... Po co mnie właściwie wyciągnęłaś na ten mecz? Swoją drogą, dziwię się tym ludziom, że im się chce co niedzielę chodzić na te mecze, skoro ja na jednym z trudem mogę wysiedzieć...

Żona kibica

— Proszę cię, Józek, nie wymachuj tak rękami! Ludzie się na ciebie patrzą! Nie krzycz tak na miłość boską, ludzie słuchają! To co, że im tam strzelają te bramki. Słuchaj, przypomniałam sobie, że zatrzaskłam drzwi od mieszkania i nie wzięłam kluczy. Nie dostaniemy się teraz do domu! Tyle mi narobiłeś w głowie szumu z tym meczem, że nie sprawdziłam czy mam klucze w kieszeni...

Stary chłop, a zachciewa mu się jakiegoś tam kopania i jeszcze żonę ze sobą ciągnie! Co teraz zrobimy?! Do domu się nie dostaniemy! Słyszysz? Gdzie tam słuchasz... Ja mam zawsze wszystko na głowie, on tylko patrzy, kiedy na ten mecz polecieć. Skaranie boskie z takim chłopem! No i z czego się cieszysz, tumanie? To jakieś gole ważniejsze dla ciebie niż ustarna żona! Zonie się płakać chce, a on się śmieje i mówi, że prowadzimy 5:0. Co mi z tego, że prowadzimy 5:0, kiedy się do domu nie dostaniemy! Lepiej było siedzieć w domu, a jutro kupiłbyś sobie gazetę i też wiedziałbyś wszystko o tym całym meczu!

Czekaj, co mi tak drzwami w torebce? Klucze! Słowo daję! Są klucze! Słyszysz? Ale mi kamień z serca spadł... Dla niego to obojętne czy się do mieszkania dostanie? Więc powiadasz, że prowadzimy 5:0? No dobrze, ale którzy to są „nasi"? Ci w niebieskich koszulkach, czy ci zieloni? Ty kibicujesz za niebieskim? Właśnie, że zieloni grają lepiej! Zieloni gole! Naprzód! Strzelaj! Jeeest!

ZBIGNIEW BIEGAŃSKI
Rysunki: WOJCIECH ŁADNO

NOWA HUTA MA STADION

Czyny Festiwalowego

Start rozpoczął się wiosną, a ściśle 19 kwietnia. Inż. Czesław Kwieciński wraz z grupą robotników rozpoczął prace pomiarowe na terenie Suchych Stawów, położonych obok kombinatu im. Lenina, nie opodal drogi, prowadzącej z Nowej Huty do Pleszowa. W miarę jak notes mżyniera wypełniał się cyframi, coraz jaśniej rysowały się przed nim kontury wielkiego stadionu.

Wiosną młodzież nowohucka podjęła decyzję: W Czynie Festiwalowym budujemy stadion. Było w tej decyzji sporo zniecierpliwienia. Czy trzeba mówić skąd się ono zrodziło? Któż nie czytał w prasie gorących dyskusji na temat braku urządzeń sportowych w Nowej Hucie? Zjeżdzało tu wiele komisji i fachowców. Radzono, debatowano. Miasto rosło jak na drożdżach, ale urządzeń sportowych nie przybywało. A młodość jest niecierpliwa. Postanowiono: płyta stadionu będzie gotowa na 22 lipca.

— Wielu śmiało głowami, że niby nie damy rady — mówi Ryszard Półtorak, odpowiedzialny za budowę z ramienia zarządu fabrycznego ZMP — ale my wiedzieliśmy, że płyta będzie gotowa. Ostateczne nasi chłopcy zbudowali przecież kombinat i miasto, więc i stadion zbudować też potrafią. Początek nie był zbyt obiecujący. Głównym naszym wrogiem były deszcze. To nie bagatela 28 deszczowych dni w czasie trwania budowy. Cała budowa wyglądała jak wielkie bajoro. Ciężarówki nie mogły przejechać przez rozkisłą drogę. Raz zapadł nam w błoto spychacz, ledwie go wyciągnęliśmy.

Z wału, na którym stoimy, widać dokładnie owalnie zarysowaną niecką stadionu. Zaśnieni się świeżą barwą darń boiska, czerni się rama bieżni. W dniu otwarcia stadionu, 22 lipca, z tego samego wału oglądali liczni widzowie uroczyście odbywające się na sąsiednim, treningowym boisku w dniu otwarcia stadionu. Przyjemnie było obserwować turniej piłki nożnej najmłodszych graczy, trampkarzy, rozegrany między drużynami nowohuckiej Stali, Budowlanych, LZS Czyżyny i krakowskiej Unii. Przyjemnie było być świadkami zwycięstwa juniorów Stali nad silną drużyną juniorów Cracovii. Ale przedtem trzeba było dokonać wielkiej pracy.

Oto co mówią cyfry. Na budowę owalowanie trzeba było dowieźć 150 000 m sześc. ziemi, 7 200 m sześć. żużlu wielkopiecowego (dla stworzenia warstwy odsączalnej), ułożyć 10 265 m kw. darni na płytę stadionu. Wszystkiego dokonano w ciągu trzech miesięcy.

— Główną naszą siłą — mówi Ryszard Półtorak — były zobowiązania młodzieży i współzawodnictwo przedfestiwalowe przy budowie stadionu. Były takie dni, że na stadionie pracowało po 1200 młodych robotników. 2870 osób brało udział we współzawodnictwie indywidualnym. Walka szła o wielką stawkę — o wyjazd na Festiwal w ramach nowohuckiej delegacji. Pierwszy swoje zobowiązanie wykonał Wojciech Kuś, murarz ze stalowni, który przepracował przy budowie stadionu 303 godziny, a jednocześnie wywiązywał się wzorowo ze swoich obowiązków zawodowych. Jego to właśnie oraz Kazimierza Słomkę, którzy najwięcej pracy społecznej na stadionie z ramienia ZMP, wybrali budowniczowie stadionu swoimi delegatami na Festiwal. Praca społeczna przy budowie stadionu dała 4 miliony złotych oszczędności. Nie było łatwo, ale mamy teraz własny stadion, który może pomieścić 30 000 ludzi (czyli drugi co do wielkości w Krakowie).

Rywale Półtorak odchodzi ku grupie przybyłych robotników. Prace przy budowie stadionu trwają w dalszym ciągu. Trzeba jeszcze obudować przed zimą boiska do koszykówki, siatkówki i wykonać wiele innych prac. Nie ma czasu na pogawędki. Chłopcy już zrzucają marynarki i oglądają się za narzędziami. Półtorak biegnie ku nim szybko. Młodość bowiem jest niecierpliwa.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

Młodzież kończonej przy pracy w pierwszym okresie budowy stadionu

WANDOLIN WOLNY

SENSACJA WŚRÓD SPORTOWCÓW

„Wandolin Wolny (CWKS) zdobył tytuł mistrza Polski na rok 1955, uzyskując 589 pkt na 600 możliwych" — ogłosił sędzia główny zawodów. Serdeczne oklaski nielicznie zebranej publiczności i niemniej serdeczny poczulnek żony były dla nowego mistrza nagrodą. Chociaż nie wręczono żetonów ani dyplomów, chociaż uroczystość zakończenia mistrzostw Polski w strzelaniu do rzutków miała charakter bardzo skromny, jednakże wszyscy obecni dobrze będą ją pamiętać.

Zawody zakończyły się dla lada sensacją, bowiem zwycięzcą młody strzelec, student III roku warszawskiej Akademii Medycznej Wolny, zastawiając w pokonanym polu mistrza Sportu Pelila, i Śmielczyńskiego oraz całą „rodzinę" Kiszkurnów.

Już pierwszego dnia strzelań, gdy Wolny oddawał dookoły wyniki 98/100 widocznie się stało, że jest on jednym z poważniejszych pretendentów do tytułu.

Zupełnie nie spodziewałem się, iż na mistrzostwach Polski będę pierwszy — mówi — Oczywiście nieznierpi mnie się z tego cieszę. Drugim powodem do radości jest dla mnie to, że na tak poważnej imprezie potrafiłem utrzymać na wodzy rozbryksane nerwy i pobić swój rekord życiowy, wysoko przekraczając normę klasy mistrzowskiej.

Strzelam dopiero od 1951 roku. Ze strzelectwem standowym zetknąłem się po raz pierwszy w wojsku. Początkowo szło mi dosyć słabo, osiągałem wyniki w granicach 70 proc. Dopiero na spartakiadzie okręgowej w 1953 roku „trafiłem" 94/100. W tym czasie wiele polowałem, nabywając strzeleckiego doświadczenia i wprawy. W rok później na spartakiadzie Wojska Polskiego we Wrocławiu zająłem drugie miejsce. Jednakże na mistrzostwach Polski spaliłem się, te olebym wyniłem daleko od czołówki, mimo że wydawało mi się, że jestem w dobrej formie. W 1954 roku wyniki moje wirosły do 88—85 proc. W tym samym roku w czasie przygotowań do spotkania z Bułgarami osiągnąłem swój rekordowy wynik — na 100 rzutków spudłowałem tylko raz. (OK)

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 235. Red. nacz. tel. 106-61, sekr. red. — 105-41, działy kraj. i zagr. — 214-67. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 897-11 i 621-30, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wkładodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr zam. 1697 B-6-67102

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki RSW „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-542.

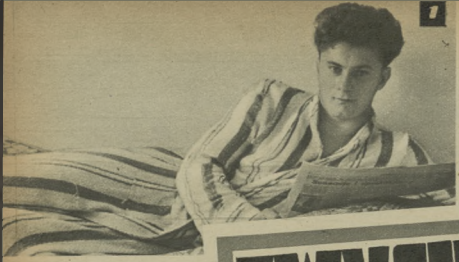

ZWYCIĘSKI DZIEŃ JANUSZA SIDŁY

Rano, jak zwykle w dni Festiwalu, przez okno pokoju wpadły wrzaskliwe dźwięki pobudki. To mieszkańcy sąsiadującego z AWF miasteczka festiwalowego rozpoczynali jeszcze jeden pracowity dzień.

Janusz Sidło poruszył się niespokojnie. Otworzył jedno oko, potem drugie — znak, że sen się skończył i nadszedł dzień, trochę inny od poprzednich. Właśnie dziś kilkudziesięciotysięczna publiczność wypatrywać będzie z nadzieją chwili, w której ukaże się na stadionie mistrz Europy Janusz Sidło. Janusz wiedział o tym bardzo dobrze. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy liczą na niego, że oczekują zwycięstwa już od tylu dni.

Odwiedziłem Sidłę około godziny 9. Janusz wstał już i przykryty tylko kąpielowym płaszczem czytał poranne gazety (zdjęcie nr 1). Kiedy rzuciłem mu stereotypowe pytanie: — Jak się czuje, odpowiedział dość posępnym głosem:

— Nie wiem, co to jest. Przed żadnymi zawodami nie obawiałem się tak o zwycięstwo jak dziś. Może ta wielka odpowiedzialność tak mnie przytłacza?

Niespodziewana wizyta gości z Iraku (zdj. nr 2), którzy właśnie zwiedzali AWF, oderwała trochę myśli od stadionu. Janusz był zażenowany egzotycznymi gośćmi, którzy przyszli pozdrowić mistrza Europy. Po jednej wizycie, następna. To najmilsi goście... rodzice. Przyjechali specjalnie na start syna, by dodać mu tak potrzebnej otuchy.

Na bocznym boisku ruch jak zawsze. Lecz miejsca na rozgrzewkę (zdj. nr 3) starczy dla wszystkich. Janusz jest milczący. Po wyjściu na stadion (zdj. nr 4) i prezentacji wobec 40-tysięcznej widowni odmaszerował z barwną grupą oszczepników na pole walki. Z trybun co chwila ktoś wołał: — Janusz „osiemdziesiątkę"...

Rozpoczyna się rzut oszczepem. Nad murawą stadionu przelatują teraz pierwsze strzały...

— Rzuca Sidło — głos spikera elektryzuje widownię i... fotoreporterów (zdj. nr. 6). Janusz jest skupiony, lecz już jak dawniej spokojny. Rozbieg, przekładanka i po błyskawicznym wyrzucie (zdj. nr 5) oszczep wbija się na odległość 77,03. Trudno dziś osiągnąć „osiemdziesiątkę". Coś nie wychodzi (zdj. nr 7).

Nikt nie zdołał jednak wydrzeć Januszowi złotego medalu, nikt nie zdołał już odebrać mu radości wysłuchania na podium zwycięzców (zdj. nr 8) hymnu narodowego. Nikt nie zbliżył się do zwycięskiego rzutu 77,93.

Dzień zbliżał się ku końcowi. A wieczorem? Kiedy umilkły oklaski z trybun, kiedy na sercu zrobiło się lekko i zniknęła obawa o losy złotego medalu, spotkaliście może Janusza Sidłę, jak szedł roztańczonymi ulicami uśmiechnięty i zadowolony? Sam? Bądźmy dyskretni... (A. J.)

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI i S. ROSTKOWSKI

Sportowiec
17 SIERPNIA 1955 ■ NR 33 (246) ■ CENA ZŁ 1.20

Dziś 24 stronice

— J. KRZYWDZIŃSKI

Gremlowski

400 m — 4 min 39,8 sek • 1500 m — 18 min 51,7 sek

Wiślowska

Szwarcer, Jagodziński, Moinka

ZŁOTA LISTA

II·M·I·S·M

Chromik

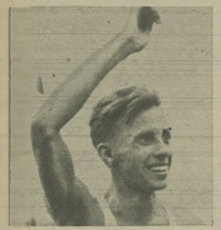

Wróblewski

Pawłowski

BOKS

waga mu...	Dobrescu	Rumunia
waga kogucia	SIELCZAK	POLSKA
waga piórkowa	BRYCHLIK	POLSKA
waga lekka	NIEDŹWIEDZKI	POLSKA
waga lekkopółśrednia	Bojarzinow	ZSRR
waga półśrednia	WALASEK	POLSKA
waga lekkośrednia	CZAJĘCKI	POLSKA
waga średnia	Gilady	Egipt
waga półciężka	WOJCIECHOWSKI	POLSKA
waga ciężka	Juszkenas	ZSRR

GIMNASTYKA

MĘŻCZYŹNI

sześciobój drużynowo	ZSRR		342,05 pkt.
sześciobój indywidualny	Szachlin	ZSRR	57,65 pkt.
ćwiczenia wolne	Stołbow	ZSRR	9,80 pkt.
ćwiczenia na poręczach	Szachlin	ZSRR	9,80 pkt.
ćwiczenia na drążku	Stołbow	ZSRR	9,75 pkt.
ćwiczenia na kółkach	Azarian	ZSRR	9,90 pkt.
ćwiczenia na koniu z łękami	Szachlin	ZSRR	9,70 pkt.
skok	Korolkow	ZSRR	9,80 pkt.

KOBIETY

czwórbój drużynowo	ZSRR		302,933 pkt.
czwórbój indywidualny	Łatynina	ZSRR	38,233
ćwiczenia wolne	Jegorowa	ZSRR	9,800 pkt.
ćwiczenia na równoważni	Jegorowa	ZSRR	9,700 pkt.
ćwiczenia na poręczach	Bosakowa	CSR	9,433 pkt.
skoki	Łatynina	ZSRR	9,800 pkt.
ćwiczenia zespołowe z przyborami		ZSRR	75,80 pkt.

HOKEJ NA TRAWIE

Indie

KAJAKARSTWO

MĘŻCZYŹNI

jedynki	500 m	Anastasescu	Rumunia	2:03,1
jedynki	1000 m	Hatlaczky	Węgry	4:17,5
jedynki	10000 m	Hatlaczky	Węgry	47:39,2
dwójki	500 m	Węgry		1:54,6
dwójki	1000 m	Węgry		4:06,9
dwójki	10000 m	Węgry		44:44,0
czwórki	1000 m	Węgry		3:37,5
czwórki	10000 m	Węgry		39:38,9
jedynki sztafeta	4x500 m	Węgry		8:20,9
jedynki kanadyjki	1000 m	Ismaitcuc	Rumunia	5:02,6
jedynki kanadyjki	10000 m	Voknor	CSR	56:59,8
dwójki kanadyjki	1000 m	Rumunia		4:54,1
dwójki kanadyjki	10000 m	CSR		55:06,8

KOBIETY

jedynki	500 m	Berkes	Węgry 2:26,5
dwójki	500 m	Węgry	2:12,1

KOLARSTWO

wyścig drużynowy	196 km	Anglia	2:27:30
wyścig indywidualny	190 km	Schur	NRD 4:54:15

LEKKOATLETYKA

MĘŻCZYŹNI

100 m	Bartenjew	ZSRR	10,4
200 m	Janeczek	CSR	21,1
400 m	Ignatjew	ZSRR	47,2
800 m	Szentgali	Węgry	1:51,8
1500 m	Talaci	Węgry	3:41,8
5000 m	CHROMIK	POLSKA	13:58,2
			rek. Polski

10000 m	Zatopek	CSR	29:34,4
maraton	Filin	ZSRR	2:26:42,4
4x100 m		Węgry	46,7
4x400 m		ZSRR	3:11,6
110 m płotki	Stolarow	ZSRR	14,6
400 m płotki	Savel	Rumunia	52,1
3.000 m z przeszk.	Wlasienko	ZSRR	8:49,4
chód 20 km	Doletal	CSR	1:32:54,2
chód 50 km	Ławrow	ZSRR	4:16:31,2
			najlepszy wynik na świecie
w dal	Földessy	Węgry	7,42 m
wzwyż	Kowacz	CSR	1,99 m
tyczka	Czernobaj	ZSRR	4,35 m
trójskok	Szczerbakow	ZSRR	16,35 m
			rek. Europy
oszczep	SIDŁO	POLSKA	77,62 m
dysk	Matwiejew	ZSRR	54,41 m
młot	Kriwonosow	ZSRR	64,33 m
			rek. świata
kula	Grigalka	ZSRR	17,80 m
dziesięciobój	Kuźniecow	ZSRR	7262 pkt.

KOBIETY

100 m	De la Hunty	Australia	11,3
			rek. świata
200 m	Safronowa	ZSRR	24,3
400 m	Donath	NRD	54,4
			najlepszy wynik na świecie
800 m	Otkalenko	ZSRR	2:09,4
4x100 m	NRD		47,6
80 m płotki	De la Hunty	Australia	11,1
wzwyż	Balas	Rumunia	1,66 m
w dal	Winogradowa	ZSRR	6,37 m
			rek. Europy
dysk	Ponomariewa	ZSRR	49,38 m
oszczep	Czudina	ZSRR	51,68 m
kula	Zybina	ZSRR	15,43 m
pięciobój	Jermolenko	ZSRR	4575 pkt

ŁUCZNICTWO

MĘŻCZYŹNI

Dystanse długie

indywidualnie 90 m	Hadasz	CSR	560 pkt
indywidualnie 70 m	Andersson	Szwecja	606 pkt
indywidualnie 50 m	Olson	Szwecja	565 pkt
trójbój indywidualnie	Hadasz	CSR	1.671 pkt
trójbój drużynowo	Szwecja		4.308 pkt

Dystanse krótkie

indywidualnie 50 m	Olson	Szwecja 483 pkt
indywidualnie 25 m	Olson	Szwecja 488 pkt
indywidualnie 25 m	Olson	Szwecja 494 pkt
trójbój indywidualnie	Olson	Szwecja 1.474 pkt
suma trójbojów indyw.	Olson	Szwecja 2.891 pkt
trójbój drużynowo	Szwecja	4.226 pkt
suma trójbojów druż.	Szwecja	8.226 pkt

KOBIETY

Dystanse długie

indywidualnie 70 m	WIŚNIOWSKA	536 pkt.	rek. Polski
indywidualnie 60 m	WIŚNIOWSKA	526 pkt.	rek. Polski
indywidualnie 50 m	WIŚNIOWSKA	515 pkt.	rek. Polski
trójbój indywidualn	WIŚNIOWSKA	1.730 pkt.	rek. Polski
trójbój drużynowo	POLSKA	4.729 pkt.	

Dystanse krótkie

indywidualnie 30 m	WIŚNIOWSKA	468 pkt.	rek. Polski
indywidualnie 25 m	WIŚNIOWSKA	467 pkt.	
indywidualnie 25 m	WIŚNIOWSKA	461 pkt.	rek. Polski
trójbój indywidualn.	WIŚNIOWSKA	1.394 pkt.	
trójbój drużynowo	POLSKA	2.858 pkt.	rek. Polski
suma trójbojów ind.	WIŚNIOWSKA	2.134 pkt.	
suma trójbojów dru.	POLSKA	8.587 pkt.	

Kuczyński

Sielczak

Szwedrowski

Sidło

REGATY MOTOROWODNE

Klasa OA (250 cm)	Kappner	NRD	1.100 pkt.
Klasa OB (350 cm)	WROBLEWSKI	POLSKA	925 pkt.

PIŁKA KOSZYKOWA

MĘŻCZYŹNI ZSRR
KOBIETY ZSRR

PIŁKA NOŻNA

Bukareszt

PIŁKA RĘCZNA

MĘŻCZYŹNI NRD
KOBIETY Rumunia

PIŁKA SIATKOWA

MĘŻCZYŹNI CSR
KOBIETY ZSRR

PŁYWANIE

MĘŻCZYŹNI

100 m dowolnym	Balandin	ZSRR	57,7
400 m dowolnym	GREMLOWSKI	POLSKA	4:39,8 rek. Polski
1500 m dowolnym	GREMLOWSKI	POLSKA	18:51,7 rek. Polski
200 m motylkowym	Rozsnyo	Rumunia	2:36,1
100 m klasycznym	Fritsche	NRD	1:12,6
200 m klasycznym	Utassy	Węgry	2:39,4
100 m grzbietowym	Magyar	Węgry	1:05,6
4x200 m dowolnym	Węgry		8:48,6
4x100 m zmiennym	Węgry		4:38,2

KOBIETY

100 m dowolnym	Gyengye	Węgry	1:06,8
400 m dowolnym	Gyengye	Węgry	5:12,0
100 m motylkowym	Szekely	Węgry	1:15,6
200 m klasycznym	Szekely	Węgry	2:55,1
100 m grzbietowym	Pajor	Węgry	1:15,9
4x100 dowolnym	Węgry		4:33,4
4x100 zmiennym	Węgry		5:06,6

SKOKI DO WODY

MĘŻCZYŹNI

skoki z trampoliny	Brener	ZSRR	169,73 pkt
skoki z wieży	Capilla	Meksyk	170,41 pkt.

KOBIETY

skoki z trampoliny	Czuniczewa	ZSRR	130,65 pkt
skoki z wieży	Karakaszjano	ZSRR	96,85 pkt

PIŁKA WODNA

Węgry

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

waga kogucia	Stogow	ZSRR	335 kg rek. świata
waga piórkowa	ZIELIŃSKI	POLSKA	292,5 kg rek. Polski
waga lekka	Rybak	ZSRR	370 kg
waga średnia	Jagły-Ogły	ZSRR	395 kg
waga półciężka	Piegow	ZSRR	415 kg
waga lekkociężka	Mc Donald	Australia	397,5 kg
waga ciężka	Nowikow	ZSRR	460 kg

SZERMIERKA

MĘŻCZYŹNI

floret	Mikler	ZSRR	
szpada	PRZEZDZIECKI	POLSKA	
szabla	PAWŁOWSKI	POLSKA	

KOBIETY

floret	Saitikowa	ZSRR

Niedźwiedzki

Brychlik

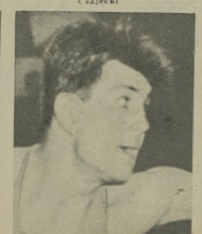

Czajecki

Zieliński

Walasek

Przeździecki

Pawłowski, H. Kocerka

Wojciechowski

Gremlowski

TENIS

MĘŻCZYŹNI

gra pojedyncza	Javorsky	CSR
gra podwójna	Javorsky, Zabrodsky	CSR

KOBIETY

gra pojedyncza	Puzejova	CSR
gra podwójna	Puzejova, Gazdikova	CSR
gra mieszana	Puzejova, Javorsky	CSR

TENIS STOŁOWY

MĘŻCZYŹNI

gra pojedyncza	Sztipek	CSR
gra podwójna	Retter, Gantner	Rumunia

KOBIETY

gra pojedyncza	Rozsanu	Rumunia
gra podwójna	Rozsanu (Rumunia) Eliot (Anglia)	
gra mieszana	Rozsanu (Rumunia) i Sztipek (CSR)	

WIOŚLARSTWO

MĘŻCZYŹNI

jedynki	TEODOR KOCERKA POLSKA	7:21,5
dwójki bez sternika	POLSKA (PONIATOWSKI, H. KOCERKA)	7:39,2
dwójki ze sternikiem	POLSKA (SZWARCER, JAGODZIŃSKI, MOINKA)	7:48,6
dwójki podwójne	ZSRR	7:07,5
czwórki bez sternika	ZSRR	6:47,9
czwórki ze sternikiem	NRD	6:54,6
ósemki	NRD	6:19,6

KOBIETY

jedynki	Muchina	ZSRR	3:57,7
dwójki podwójne	ZSRR		3:52,0
czwórki ze sternikiem	ZSRR		3:42,6
czwórki podwójne	ZSRR		3:35,3
ósemki	ZSRR		3:22,6

ZAPASY

STYL WOLNY

waga musza	Carmanidze	ZSRR
waga kogucia	Jaglioglou	Iran
waga piórkowa	Sasahara	Japonia
waga lekka	KUCZYŃSKI	POLSKA
waga półśrednia	Dadaszew	ZSRR
waga średnia	Zandi	Iran
waga półciężka	Kulajew	ZSRR
waga ciężka	Kandelaki	ZSRR

STYL KLASYCZNY

waga musza	Osman	Egipt
waga kogucia	Sfiridow	ZSRR
waga piórkowa	Staszkiewicz	ZSRR
waga lekka	Serin	ZSRR
waga półśrednia	Gamarnik	ZSRR
waga średnia	Antinogenow	ZSRR
waga półciężka	Tkaczew	ZSRR
waga ciężka	Mahmedow	Bułgaria

ŻUŻEL

SZWENDROWSKI POLSKA

T. Kocerka

Obok — znajomość zaczyna się zazwyczaj od wymienienia znaczków. Tak właśnie jak robi to rekordzistka świata w pływaniu Kato Szőke z koszykarzem egipskim Tahsin Ezzat.

Poniżej — polscy specjaliści uważnie oglądają bloki startowe Strickland.

IGRZYSKA

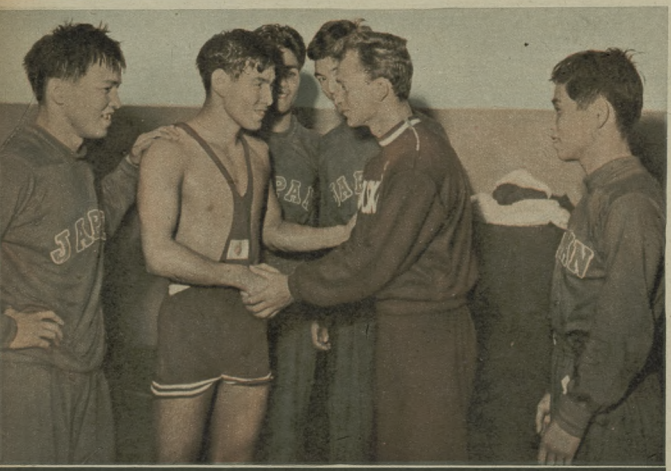

Polscy zapaśnicy nawiązali serdeczne więzy przyjaźni z Japończykami. Na zdjęciu widzimy jak Trojanowski gratuluje zwycięstwa Sasahara.

Od lewej: Węgier Zaborsky, Polka Dzikowna, Meksykanin Gutierez i Polka Cedro. Te nierozłączną czwórkę widywaliśmy często.

Powyżej — świetny skoczek nieksykański Capilla korzysta z pomocy koszykarki czechosłowackiej Froikovej.

Poniżej — czy to Ryczkówna z Meksykaninem? Nie, to zawodnik NRD Heinz Schulze nałożył piękny kapelusz uważając, że tak będzie się Polce bardziej podobał.

Prosta, bezpośrednia i szczera jest przyjaźń sportowa. Codziennie na bieżni, na basenie czy korcie obserwujemy jej przejawy. Sportowe przeżycia stały się tym, co łączy Strickland z Neszmelyi, Sidlę z Kuźniecowem czy Hermanna z Rozsavolgyi. Na warszawskich stadionach przyjaźń święciła swój wielki triumf.

Jurek usiadł zmęczony na ławce. Ze wszystkich stron fotoreporterzy, co chwila składano serdeczne gratulacje. Nagle ktoś mówi po niemiecku:

— Gratuluję ci. Byłeś dziś wspaniały. Jesteś faworytem biegu na 5 km w Melbourne.

Węgier Iharos (on to był bowiem) przegrał jak prawdziwy sportowiec. A kiedy wieczorem rozmawialiśmy o biegu, o zawodach, powiedział mi szczerze:

— Takich lekkoatletów jak Chromik chciałbym spotykać we wszystkich pojedynkach na bieżni. Walczy fair jak wzorowy sportowiec.

Ciachowa z braku znajomości języka rosyjskiego musi bardzo plastycznie wytłumaczyć Chudinie, o jaką pomoc jej chodzi w uzyskaniu lepszych wyników.

PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI

Jeszcze raz Iharos gratuluje zwycięzcy Chromikowi.

Raz jeszcze zakończył się. Przez boisko przechodzili dwaj niedawni rywale Sidło i Kuźniecow, głośno rozprawiając.

— Wiesz, Janusz — mówił zawodnik radziecki — piszę teraz dla młodzieży pracę o oszczepie. Czy nie mógłbyś mi pomóc?

— Ależ oczywiście — uśmiechnął się Sidło — Tylko wydaje mi się, że będziesz miał większy pożytek, jeżeli godzieli się z tobą doświadczeniami mój trener — Szeliest. Zaraz go znajdziemy. On chętnie ci pomoże.

Po chwili dwaj oszczepnicy zniknęli w bramie stadionu.

Na bocznym boisku tłok jak zwykle. Lekkoatleci rozgrzewają się przed rozpoczynającymi się konkurencjami. Pod żywopłotem dostrzegam znajome sylwetki młociarzy: Kriwonosowa, Ruta i Riedkina. Siedzą na ziemi i prowadzą żywą rozmowę.

— Powiedz mu — prosi Rut Kriwonosowa — jak dawno rzucasz młotem?

— Pierwszy raz wziąłem młot do ręki w 1949 r. i rzuciłem z jednego obrotu 32,18. Przedtem jednak byłem zapalonym narciarzem.

Później rozmowa zeszła na temat wyników w innych konkurencjach, padły wzajemne pytania o metody treningów itp. Pytań byłoby jeszcze wiele, gdyby nie sędzia, który zawołał:

— Zawodnicy do rzutu młotem.

Przed biegiem na 5 km mówiono przeważnie o Iharosie. Gwiazda węgierskiego biegacza świeciła bowiem blaskiem światowego rekordu na 1500 m. Po biegu nad stadionem unosił się jeden wielki okrzyk: Chromik, Chromik!

Wiele, bardzo wiele mieliśmy dowodów prawdziwej sportowej przyjaźni. Na każdym kroku, na boisku, na treningu czy zabawie młodzi sportowcy z całego świata mówili do siebie: — Przyjacielu. A tam, gdzie brakowało słów, serdeczny uśmiech mówił o wszystkim.

Lecz była jeszcze inna przyjaźń, która tak bardzo charakteryzowała nasze zawody. Tę przyjaźń zawarła warszawska publiczność z australijską sprinterką Strickland de la Hunty. Co było powodem tej niezwykłej popularności zawodniczki zza oceanów? Przede wszystkim jej wzorowa postawa sportowca i wielka bezpośredniość, która tak bardzo zbliżała do niej widzów.

Znany jest wszystkim fakt, gdy po fałszywym starcie Strickland przepraszała startera za konieczność powtórzenia startu. Pamiętamy dobrze, jak serdecznie uściskała Strickland zawodniczki radzieckie po ich zwycięstwie w biegu na 200 m. Właśnie Strickland bardzo chętnie dała polskim specjalistom swoje bloki startowe, by mogli zrobić odpowiednie rysunki dla krajowej produkcji.

Każdy dzień Igrzysk był dniem prawdziwej sportowej przyjaźni. Nie przypadkiem bowiem II Igrzyska Młodzieży nosiły nazwę Igrzysk Przyjaźni.

A. JUCEWICZ

Austriak Mitzi Turek po zakończeniu rozgrywek w tenisie stołowym „wpadł" do wody i uczy się pływać z polską zawodniczką.

Zdjęcia „Sportowiec" — J. KRZYWDZIŃSKI i S. ROSTKOWSKI

KRAKOWIACY I... MURZYNI

Któż z nas nie pamięta go z czasów dzieciństwa!? Obojętne, duży czy mały, w głodzie nej czy też kartonowej okładce — stał zwykle na honorowym miejscu naszej biblioteczki. Atlas geograficzny! Ileż wspomnień łączy nas z jego kolorowymi kartami, ile młodzieńczych marzeń o preriach i sawannach, o dzikich dżunglach Konga, o spotkaniach z lwami, panterami, nosorożcami i jeszcze groźniejszymi od nich Murzynami czy Karaibami? Po mapie Afryki odbywaliśmy wielkie wyprawy, w czasie których za każdym niemal drzewem czaił się „dzikus" uzbrojony w zatrutą wówczas, dokonywaliśmy odkryć, które miały wstrząsnąć starym światem.

Lata płynęły i coraz rzadziej przewracaliśmy karty wiernego towarzysza dziecięcych snów o sławie i przygodzie. W karmionych strawą „egzotycznych" powieści umysłach pozostał jednak obraz dzikich krajów, zwierząt i dzikszych jeszcze często od nich ludzi — nieprzejednanych wrogów wszelkiej cywilizacji.

I oto dzisiaj, w dniach Festiwalu, wśród tysięcy młodych ze wszystkich części świata przybyłych do nas potomków bohaterów „Karawany niewolników" — ludzie Afryki. Chodzili po ulicach roześmiani, rozłańcowej Warszawy w swoich ludowych strojach i w europejskich marynarkach, rozmawiali z nami po francusku czy angielsku, dopytywali się o nasze życie, interesowali się wszystkim — naszą muzyką, malarstwem, architekturą, sportem. A my! Oczywiście minęły już czasy, gdy każdego człowieka o czarnej skórze uważaliśmy za groźnego ludożercę i zdajemy sobie sprawę, że dziś ludożercami, a właściwie ludobójcami należałoby nazwać tych, którzy mordują bezbronną ludność Kenii, czy francuskich kolonizatorów topiących we krwi każdy zryw bohaterskich bojowników o wolność Maroka i Algieru, ale nasze pierwsze kontakty z milymi gośćmi z krajów kolonialnych były jednak mocno prymitywne. „Egzotyka" — to było coś, co początkowo często przysłaniało nam człowieka, jego radości, zmartwienia i troski.

Było ich dwoje — mieszkańców Senegalu we Francuskiej Afryce Zachodniej. Ona, wysoka dziewczyna o prostych czarnych włosach — Odda N'Diaye pracuje jako maszynistka w położonym u ujścia rzeki Senegal porcie St Louis; on, stały mieszkaniec Dakaru, o dźwięcznym imieniu Alioune i krótkim nazwisku Ba, studiuje obecnie prawo na Uniwersytecie w Paryżu, a z zamiłowania — z zamiłowania jest sportowcem. Wprawdzie obecnie w związku z nawałem pracy nie ma czasu na treningi, ale „legitymuje się" już niezłymi wynikami lekkoatletycznymi: 6,50 m w skoku w dal i 51 sek na 400 m. Opowiedział mi, że niedawno zdobył złotą Sportową Odznakę Festiwalową, uzyskując w biegu na 60 m — 7,4 sek i w skoku wzwyż 1,50 m. Nasi miłi goście wybrali się ze mną na pokazy konne. Razem podziwialiśmy skoki przez przeszkody w wykonaniu Byszewskiego, Perzyny czy Świdnickiego, śmialiśmy się z popisów młodych chłopców na kucykach, zachwyciliśmy się barwną defiladą koni, wozów i jeźdźców w krakowskich strojach.

Czerwone czapeczki z pawimi piórami, sukmany, czarne naszywane gorsety i sznury korali — to była egzotyka. Barwna, lużna suknia w wymyślne esy floresy; kręcone włosy zakręcone w małe loczki — to też była egzotyka. A w gruncie rzeczy... W gruncie rzeczy to tylko niezbyt częste kontakty z ludźmi z różnych części świata, ludzi różnych kolorów skóry, różnych ras i wyznań stwarzają pojęcie egzotyki, za którym kryją się te same na całym świecie ludzkie sprawy. Chciałem pokazać Odda i Alioune go gorilwy konne, myślałem — tego na pewno nigdy nie widzieli w Afryce. Myliłem tak, bo cia-

gle jeszcze widziałem w wyobraźni Czarny Ląd z „egzotycznych" powieści — gorączkę dżungli, ziemię dzikich zwierząt i jeszcze dzikszych ludzi. Gdy Byszewski wziął ostatnią przeszkodę. Alioune Ba powiedział mi:

— Bardzo dobry konkurs, ostatni raz widziałem podobny w Dakarze, tylko że u nas startowały jedynie konie arabskie.

—x—

Dziś znowu otworzyłem atlas, mój stary, wysłużony atlas z czasów, w których znaczyłem na nim drogi przygód bohaterskiego Old Shatterhanda i niezwykłą podróż pana Foga z powieści Verne'go. Paryż! Pewnie wrócili już do Dzielnicy Łacińskiej moi festiwalowi przyjaciele — Senegalczyk Alioune Ba i Wietnamczyk Nguyn Long. Dakar, najdalej na zachód wysunięty cypel Afryki — tu powróci Alioune po skończeniu studiów i znów w upalnych promieniach równikowego słońca trenować będzie na dakarskim stadionie ulubione biegi i skoki; St. Louis, w którym siedzi za maszyną czarna Ouda N'Diaye; Hanoi, w którym mieszkają rodzice Nguyn Longa; Oslo, z którego zapalona narciarka Ebba Schea, wyrusza w każdą zimową niedzielę na podmiejskie wycieczki; kręte uliczki Bezylei, które przemierza codziennie w drodze do pracy Szwajcarka Gretel Reinhardt — jaki wielki i jaki mały zarazem stał się świat. Odnajduję zagubione punkciki miast, przerzucam karty zapomnianego przez tyle lat atlasu i z każdej niemal strony uśmiecha się do mnie tak serdecznie znajoma mi twarz, twarz bliskiego człowieka z dalekich krajów.

KRZYSZTOF BLAUTH

OSREBRZENI KOSZYKARZE

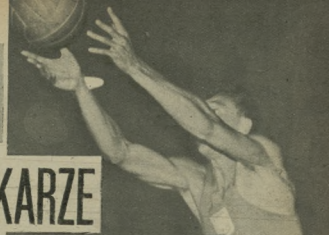

Obok — Kamiński (wydaje się, że siedzi na barkach Panowa) zdobywa pierwszy kosz w zaciętym meczu Polska — Bułgaria 68:50.
Fot. E. Warmiński

Poniżej — polscy koszykarze wywalczyli cenny srebrny medal. Na zdjęciu fragment spotkania finałowego Polska—Rumunia 70:61.
Fot. CAF

Obok — jeden z najlepszych koszykarzy zwycięskiego zespołu ZSRR — Boczkariew.
Rys. T. Grabiański

Poniżej — Bułgarki (w białych koszulkach) rozgrywają piłkę w finałowym spotkaniu z ZSRR 62:58.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Fantastyczna walka o piłkę w najpiękniejszym meczu turnieju kobiecego ZSRR — CSR 65:53.
Fot. E. Warmiński

Władysław (156) i Brtica (52) toczyli zaciętą walkę o zwycięstwo. Niestety, w walce tej nie wzięli udziału polscy specjaliści biegu na 3 km z przeszkodami, którzy znaleźli się na dalszych pozycjach. Pewne zwycięstwo odniósł zawodnik radziecki Władenko.

S. To były naprawdę wielkie dni, które przejdą z pewnością do historii lekkoatletyki. Jakie jest Twoje wrażenie?

A. Trudno jest przejść obok tych spraw obojętnie i nie emocjonować się wielkimi pojedynkami, gdy padają rekordy kraju, Europy i świata, gdy nasi zawodnicy odnoszą tak kapitalne zwycięstwa. Lekkoatletyka zdobyła sobie szturmem warszawską publiczność. Najlepszym tego dowodem jest fakt braku miejsca na stadionie dla wielu chętnych, fakt nie mający sobie równego w historii tego rodzaju zawodów lekkoatletycznych. Nieliczne bilety przed stadionem znacznie przewyższały cenę nominalną.

S. Każdy dzień przynosił wielkie rezultaty. Jednak publiczność wyczuła, że największych emocji dostarczy niezapomniany bieg na 5 km. Mam jeszcze żywo w pamięci bieg na 5 km w Bernie. Kuc od początku wyszedł na czoło i walczył tylko z czasem. Wskazówka olbrzymiego zegara na boisku posuwała się szybko naprzód — tam gdzie wyznaczony był rekord świata. Napięcie doszło do zenitu, gdy Kuc wbiegł na ostatnią prostą. Głowy widzów ruszały się tak jak na meczu tenisowym: od zegara do Kuca. Kto szybciej? Czy Kuc przerwie metę, czy wskazówka stopera obwieści, że rekord nie padnie. Kuc okazał się szybszy. Wspominam bieg z Berne, by go porównać z warszawskim i dojść do wniosku, że na stadionie Wojska Polskiego przeżywałem większe emocje dlatego przede wszystkim, że do elementu walki z czasem doszedł chyba najważniejszy: walka kilku wspaniałych biegaczy między sobą o zwycięstwo.

A. Tak, to racja. Niedrędo zapomnimy o tym pojedynku. Myślę, że tego wrażenia, jakie pozostawił bieg u setek tysięcy sportowych kibiców, nie zatrze nawet tabela najlepszych wyników II igrzysk w punktacji wielobojowej, z której wynika, że rezultat Chromika znaczy bardzo mało. Mniej nawet niż rzut młotem Riedkina na odległość 69,38.

S. i **A.** Uważamy, zresztą nie tylko my, że jakiekolwiek porównywanie wyników uzyskanych przez zawodników w różnych konkurencjach przy pomocy tabeli wielobojowej jest niekorzystne. W tego rodzaju wynadkach tabela wielobojowa już nigdy nie zdała egzaminu.

S. Zostawmy tabele wielobojowe sędziom w dziesięcioboju. Tylko tam mają one rację bytu. Wróćmy jednak do igrzysk: czy nie uważasz, że była to największa próba przedolimpijska lekkoatletów?

A. Tak uważają wszyscy uczestnicy i obserwatorzy Igrzysk Mistrzostw Panamerykańskie w Mexico City, które nie obfitowały (poza 3 rekordami świata) w rewelacyjne wyniki, dały początek sezonowi przedolimpijskiemu. Podsumowaniem półrocza były warszawskie igrzyska, które wypadły naprawdę imponująco. Należy jednak pamiętać, że Warszawa stała się dla wielu lekkoatletów startem do licznych meczów międzypaństwowych, w które obfituje kalendarz jesienny. Dlatego czeka nas w tym sezonie jeszcze wiele wspaniałych wyników, o jakich dziś jeszcze mówiliśmy z pewnym niedowierzaniem. Wyobrażam sobie, co to będzie w Melbourne.

Jeszcze raz Strickland. Fotoreporterzy wykorzystywali każdą okazję, by zrobić jakieś oryginalne zdjęcia tej najpopularniejszej zawodniczki II igrzysk.

S. Specjalizujesz się jako dziennikarz w lekkoatletyce, jak więc oceniasz przygotowania i udział naszej ekipy w zawodach warszawskich?

A. Gdyby to pytanie padło po trzech dniach trwania zawodów — to załamałbym ż pewnością ręce. Gdy jednak słyszę je teraz, po zwycięstwie Sidły i Chromika, jestem w rozterce. Ale skończmy z żartami. Niektóre

Chwilę zwycięstwa przeżywają wspólnie (od lewej): Krzyszkowiak, trener Mulak, Chromik i trener Vorreiter.

A oto zwycięzcy między sobą: CHROMIK: — Gdybym wierzył w swoje siły, biegłbym po rekord świata. SIDŁO: — Byłeś świetny. Ja, niestety, nie rzuciłem „osiemdziesiątki". Muszę się poprawić na następnych zawodach.

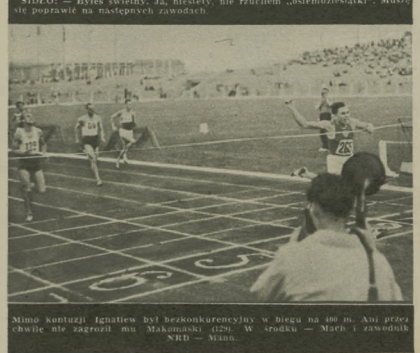

Mimo kontuzji Ignatiew był bezkonkurencyjny w biegu na 400 m. Ani przez chwilę nie zagroził mu Makomaski (22). W środku — Mach i zawodnik NRD — Mann.

GDY MINĘŁO PIERWSZE WRAŻENIE...

sukcesy naszych lekkoatletów nie powinny przesłaniać nam jeszcze wielu braków. Z pewnego papierowego wyliczenia, które sobie zrobiłem, wynika, że na Igrzyskach byliśmy gorsi od lekkoatletów ZSRR, CSR i Węgier. Z innych prostszych wyliczeń można stwierdzić, że pozostaliśmy daleko w tyle w skokach (poza tyczką i skokiem w dal kobiet) oraz rzutach (poza oszczepem mężczyzn i kobiet).

S. A więc można powiedzieć o dużej nierównomierności rozwoju w poszczególnych konkurencjach. Ale, ale... Jak to jest z rozpowszechnioną u nas teorią „szczytu formy"?

A. Uważam, że nie ma nic bardziej bezsensownego od jakiegoś wyimaginowanego „szczytu formy". Pogląd taki powinien być ostro zwalczany. Trener radziecki Korobkow powiedział mi, że nie można przygotowywać się do jednych tylko zawodów. W sezonie zawodnik powinien żyć od startu do startu, bowiem ten element jest organiczną częścią treningu. Z chwilą wyjścia na bieżnię nie można zdrowego i mającego przed sobą zimowy trening zawodnika wstrzymywać siłą od startu, bowiem w starciach kształtuje się forma. Zawodnicy radzieccy klasy mistrzowskiej mają w sezonie przeciętnie po 30 startów.

S. I A. Do tego wszystkiego warto dodać jeszcze jedną sprawę; trzeba, by nasze kierownictwo sportu zwróciło zdecydowanie większą uwagę na osiąganie przez zawodników wysokiej formy w normalnych warunkach życia. Trzeba zapewnić naszym czołowym sportowcom możliwość uprawiania sportu wyczynowego na codzień, bez odrywania ich jednak od codziennych spraw.

S. Jeszcze raz wróćmy do Igrzysk. Tym razem, by podkreślić, że organizacja była dobra, że wszystko zim na boisku jak najlepiej. Nie oznacza to jednak, że nie ma usterek. Do takich zaliczyć trzeba spikerkę, która stała na słabym poziomie. Nie można przemilczeć faktu nieinformowania przez spikera podczas biegu na 5 km, kto biegł okrążenie w jakim czasie, czy 9:26 na 5 km to jest szybko, czy wolno, czy przyspieszenie tempa oznacza poprawę rekordu Polski itp. Ty zdaje się miałeś na stadionie jakieś trudności?

A. No, wydaje się, że są to raczej osobiste pretensje „Sportowca" do sędziego głównego zawodów ob. Syka, który z niezrozumiałych powodów zabronił wpuszczenia drugiego naszego fotoreportera na boisko, chociaż powszechnie wiadomo, że jesteśmy sportowym pismem ilustrowanym. Ob. Syk zabronił również pokazywania dziennikarzom zdjęć z fotokamery, zanim nie uzna tego za stosowne. Chyba nie postąpił tak dlatego, że w „Sportowcu" wykazaliśmy kiedyś przy pomocy zdjęcia z fotokamery innego zwycięzcę w biegu na 100 m, niż to uczynili sędziowie.

S. No, ale to nie są sprawy najważniejsze i chyba uda się nam je wkrótce załatwić. Wydaje mi się, iż głównym wnioskiem z lekkoatletycznych zawodów II MISM będzie wprowadzenie do naszego kalendarza imprez mitingów i to częściej niż to było praktykowane dotychczas. Nie muszą to być zawody we wszystkich konkurencjach. Można wybrać kilka najbardziej atrakcyjnych. Lekkoatletyka chwyciła, a wyniki dowiodły, że bieżnia warszawska nie jest taka zła, jak nią straszono.

Zdjęcie jest kapitalne. „Pozuje" do niego zdobywca III miejsca w skoku o tyczce, zawodnik radziecki Bujałow.

To był bieg, w którym o kolejności na mecie musiała zadecydować fotokamera. Zwyciężca 200 m został Janecek (pierwszy z lewej) przed Schmidtem (czwarty z lewej).

Rozmawiali:

S. — STEFAN RZESZOT

A. — ANDRZEJ JUCEWICZ

Zdjęcia: „Sportowiec"

J. KRZYWDZIŃSKI

S. ROSTKOWSKI

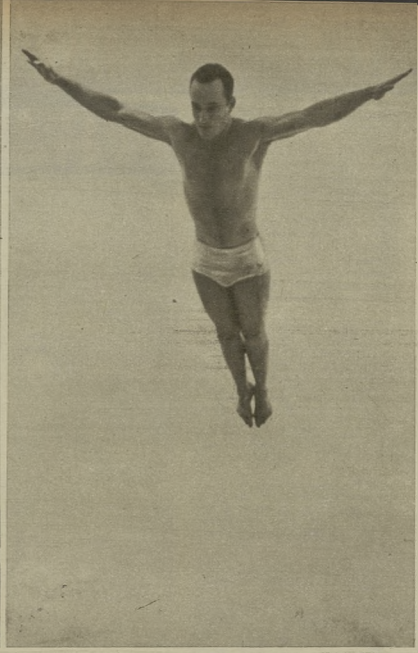

pojedynek mistrzów:

BRENER-CAPILLA 1:1

Jeszcze chyba nigdy skoki do wody nie cieszyły się w Warszawie takim powodzeniem, jak w ciągu ostatnich kilkunastu dni.

Magnesem przyciągającym tłumy widzów były dwa nazwiska: Capilla i Brener. Pierwszy z nich — Meksykanin, wicemistrz olimpijski, skoczek Nr 1 obu Ameryk. Drugi — zawodnik radziecki, mistrz Europy z 1954 roku.

Kto zwycięży? Komu przypadnie w udziale złoty medal i tytuł mistrza II MISM. Nerwowe podniecenie zapanowało na trybunach, gdy na trampolinie stanął Capilla.

Trener zawodników radzieckich, Barkan, sięgnął po papierosa. Co myślił w tej chwili? — Roman, Roman — trzymaj się, przeciwnika masz nie byle jakiego, dwukrotnego mistrza Igrzysk Panamerykańskich...

Wielka walka nerwów rozpoczęta.

Chwila skupienia, trzy sprężyste kroki, wspaniałe salto z pełną śrubą i wyprężona sylwetka skoczka zza oceanu niemal bez plusku rozbija drgającą toń wody.

W parę minut później na desce staje Roman Brener. Skok bezbłędny.

Mija godzina, półtorej — walka trwa. Szala zwycięstwa chyli się powoli na korzyść zawodnika radzieckiego, który prowadzi pięcioma punktami. Wreszcie ostatni skok i już wiemy, kto jest zwycięzcą.

Joaquin Capilla podbiega do rywala, jest trochę blady, zmęczony: „Gratuluję, twoje zwycięstwo było wspaniałe, ale pamiętaj, że się jeszcze spotkamy".

*

I rzeczywiście, w parę dni później stają naprzeciwko siebie dwaj wielcy przeciwnicy, nie na trampolinie co prawda, lecz na dziesięciometrowej wieży.

Tutaj, już od pierwszego skoku, zarysowuje się przewaga Meksykańczyka. Otrzymuje on bardzo wysokie noty, a serię finałową kończy skokiem, który poderwał publiczność z miejsc. Skok pełen estetyki, dynamiki i elegancji zakończony wprost idealnym wejściem do wody dał mu niespotykaną notę 23,47 pkt. i zwycięstwo.

Tak więc pojedynek dwóch wielkich konkurentów zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Po raz pierwszy na Igrzyskach rozbrzmiewa hymn Meksyku.

Sytuacja się odwraca — Brener gratuluje Capilli: — „Twój sukces nie podlegał dyskusji, wygrałeś zdecydowanie dużą różnicą punktów, ale pamiętaj, że to nie koniec, jeszcze się spotkamy".

Joaquin Capilla został zaproszony przez Brenera do Moskwy, dokąd prawdopodobnie uda się zaraz po zakończeniu Igrzysk.

O. KOROŁKIEWICZ
Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

Spotkamy się [illegible]

„Złotą" serię rozpoczął Brener tym właśnie skokiem.

Trzy i pół salta w wykonaniu wicemistrza olimpijskiego, to rzadko spotykany widok na naszej pływalni.

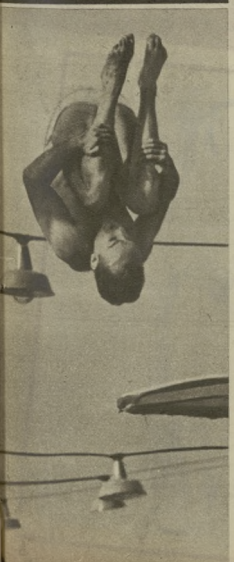

Gremlowski — triumfator 400 i 1.500 m; z lewej Csordas (podwójny wicemistrz II MISM) z prawej Zaborsky.
Fot. CAF

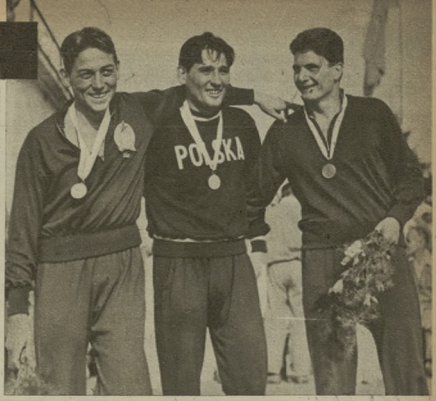

Skok po zwycięstwo i rekord w wykonaniu Ripsimy Szekely.

WĘGIERSKIE PODIUM

Młody Rumun Popescu sprawił niespodziankę węgierskim motylkarzom wygrywając 200 m.
Fot. CAF

Moc wrażeń i przeżyć dostarczyły nam dni wielkiej batalii pływackiej. Warszawski basen CWKS nie widział jeszcze nigdy tylu sław na raz, tylu rekordzistów. Nic więc dziwnego, że z zapartym tchem oczekiwano każdego biegu, zaś przedsmak rekordów wzmagał emocję i napięcie, począwszy od pierwszego dnia konkurencji pływackich, a skończywszy na ostatnim.

Owiana nimbem rekordów i zwycięstw ekipa pływaków węgierskich potęgowała zainteresowanie zbierającej się licznie publiczności.

Widownia zapełniona po brzegi. Z megafonu ustawionego wysoko, na szczycie białego domku pływalni, padają słowa spikera: „Na dystansie stu metrów stylem dowolnym kobiet startować będą: mistrzyni olimpijska — Kato Szöke, mistrzyni olimpijska — Waleria Gyenge, Gyergyak — Węgry, Ulri Woog — ZSRR itd."

Niby iskra elektryczna przebiega przez zwarty tłum pływackich kibiców szmer oczekiwania, aby w sekundę później ścichnąć zupełnie, następnie zamienić się w huragan braw i wybuchnąć okrzykami dopingu.

Już po biegu. Głos spikera oznajmia: „Pierwsze miejsce i tytuł mistrzyni II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży zdobyła Gyenge — Węgry... drugą była Szöke — Węgry, trzecią Gyergyak — Węgry.

Tak więc potrójny sukces osiągnęły pływaczki węgierskie. Ale czy tylko potrójny? Podział złotych medali był sprawą wewnętrzną zespołu mistrzyń olimpijskich. Najwyższy stopień podium zwycięzców był jak gdyby na stałe zarezerwowany dla zawodniczek Węgier. Stwierdzić należy, iż pływaczki tego kraju były klasą dla siebie, [illegible]dząc przeważnie od startu do mety. Nie zmusiły ich do wysiłku ani pływaczki radzieckie, ani Niemki, nie mówiąc już o naszych zawodniczkach, które na tle doskonałych przeciwniczek wypadły dość blado.

W konkurencjach męskich natomiast różnica nie była tak widoczna. W kilku wypadkach Węgrzy musieli ustąpić miejsca oznaczonego na podium numerem 1. Z wielkim wzruszeniem i radością słuchaliśmy Mazurka Dąbrowskiego granego po raz pierwszy w czasie Igrzysk na pływalni CWKS, kiedy Gremlowski w sposób nie podlegający dyskusji pokonał mistrza Europy Csordasa. Cieszyliśmy się również, gdy młody pływak rumuński — Popescu zwyciężył na dystansie 200 m motylkiem, gdy Fritsche wygrał 100 m stylem klasycznym przed doskonałym Ulassym, lub gdy Balandin zostawił za sobą mistrza Europy Nyeki.

W konkurencjach męskich o każdy metr toczyła się zacięta walka, reprezentanci Węgier dawali z siebie maksimum wysiłku, by odeprzeć ataki pływaków radzieckich, czechosłowackich czy polskich.

Bardzo znamienna była wypowiedź znakomitego pływaka francuskiego Eminente.

— Nie spodziewałem się tak wysokiego poziomu. Spotkała się tutaj cała niemal „śmietanka" pływactwa europejskiego. Żałuję bardzo, że swój kraj reprezentowałem jedynie ja. Podobały mi się, jak zwykle zresztą, reprezentantki węgierskie, które na pewno będą miały wiele do powiedzenia na zbliżającej się Olimpiadzie. Przypuszczam, że przed zakończeniem Igrzysk trzeba będzie zmienić płytę z węgierskim hymnem, która jest już mocno zużyta... (OK)

W oczekiwaniu na start. E. Szekely, Gyenge, Killerman — doskonałe pływaczki Węgier — w towarzystwie trenera Sarosi.
Fot. „Sportowiec" — Krzywdziński

Lew Balandin — najszybszy pływak Igrzysk.
Fot. „Sportowiec" — Krzywdziński

Miss i MISS

Często słyszy się zdanie, że wśród kobiet uprawiających sporty wyczynowo, trudno znaleźć niewiasty wyróżniające się urodą. Niektórzy twierdzą, że ogromne wysiłki wkładany w wyczerpujące treningi i zawody odbiera zawodniczkom wiele kobiecości, wierząc przy tym na ich urodzie jakieś szczególne piętno, uwydatniające się np. w ostrych rysach twarzy, prawie męskiej muskulaturze ciała itp.

Czy tak jest w rzeczywistości?... Podczas Igrzysk zdarzyło mi się rozmawiać z wieloma zawodniczkami różnych części świata i „o dziwo!" w większości były to ładne, zgrabne dziewczęta, niezwykle kobiece i bardzo ujmujące w bezpośredniej rozmowie.

Piękności igrzyskowych zebrało się w naszym archiwum fotograficznym naprawdę sporo. Niestety, szczupłość miejsca nie pozwala nam reprodukować wszystkich zdjęć — wybraliśmy jedynie te, których oryginalna sylwetka lub uroda rzuciła się nam w oczy najbardziej.

Opracował: A. KARPIŃSKI

IRENA MILNIKIEL — poszczycić się może nie byle jakim rekordem. Zaledwie przed pięcioma laty zetknęła się ze sportem pływackim, a do dziś zdobyła już 11 tytułów mistrzyni Polski w stylach grzbietowym i dowolnym 21-letnia Milnikiel jest wysoką, zgrabną blondynką, o dużych niebieskich oczach i bardzo regularnych rysach twarzy. Niezwykle miłe i pogodne usposobienie sprawia, że Irenkę jest przez wszystkich bardzo lubiana. Obecnie studiuje na IV roku medycyny.

Pupilką wielonarodowościowej kwatery na ul. Madalińskiego była malutka, 18-letnia tenisistka **ANETTE BIRG** — córka znanego paryskiego lekarza. W chwili, gdy ją odwiedziliśmy, Anette była w kiepskim humorze po niepowodzeniach w turnieju tenisowym. Ze łzami w oczach usprawiedliwiała się, że przed wyjazdem do Warszawy bardzo mało trenowała, bo zdawała mature. Niepowodzenia warszawskie tak ją zniechęciły, że postanowiła po powrocie do Paryża grać w tenisa jedynie dla przyjemności, natomiast całą uwagę poświęcić studiom medycznym, które zamierza rozpocząć.

23-letnia **MARGARET PENZES** to wicemistrzyni Węgier w skoku w dal, a w życiu prywatnym studentka pedagogiki. Przyszła nauczycielka uprawia sport od 5 lat i legitymuje się rekordem życiowym 575 cm. Na Igrzyskach wynikiem 568 zajęła X miejsce. Pénzes jest średniego wzrostu, ruda, o niebieskich oczach i wybitnie zgrabna. Poza sportem i uczelnią interesuje się ona architekturą (a także i pewnym budapeszteńskim studentem architektury, który jest jej gorącą sympatią).

Rys. T. Grabiański

IWONĘ JEZIERSKĄ nazywają na warszawskich przystaniach nadwiślańskich królową Wisły. Miano to uzyskała z uwagi na urodę i wysoki poziom umiejętności wioślarskich. Karierę wioślarską Jezierska rozpoczęła będąc jeszcze dzieckiem. 7 lat temu. Po 4 latach intensywnych treningów zdobyła w 1952 r. na Mistrzostwach Europy w Amsterdamie brązowy medal. Od tego czasu, licząca obecnie 21 lat Iwona, wiele straciła ze swojej niedawnej świetności. Będąc studentką IV roku medycyny poświęca wiele czasu nauce, a tylko w wolnych chwilach wsiada na łódź, by — jak twierdzi — rozprostować kości.

Zdjęcia wykonali: S. Rostkowski, J. Krzywdziński, A. Karpiński, H. Kabylańska i T. Prażmowski

JACQUELINE APPART wicemistrzyni Belgii we florecie spędzała w Warszawie modowe dni. Niedawno wyszła za mąż za jubilera w Oberlerol, również szermierza (czwartego szpadzistę Belgii). 23-letnia Jacqueline była oczarowana atmosferą warszawską. Wysoka, ciemnowłosa Belgijka przedstawia typ oryginalnej urody. Nic więc dziwnego, że Appart cieszyła się dużym powodzeniem wśród Polaków, których uważa za ludzi bardzo miłych sympatycznych i rycerskich. Na planszy, niestety, powodzenia nie miała — Odpadła w półfinale i zajęła ostatecznie IX miejsce.

ŚWIETLANA GARMS, czołowa zawodniczka ZSRR w skoku wzwyż, jest bardzo zadowolona ze startu w Warszawie. W silnej konkurencji zajęła IV miejsce dobrym wynikiem 162 cm (rekord życiowy). 20-letnia Garms posiada świetne warunki do osiągania dobrych wyników. Jest szczupła, ma czy 174 cm wzrostu, ma długie, zgrabne nogi i obdarzona jest doskonałą skocznością. Świetlana ze swobodą i znawstwem potrafi ciekawie mówić o teatrze, literaturze, muzyce a nawet... astronomii. Ze sportem Garms zetknęła się zupełnie przypadkowo przed trzema laty. Świetlana jest obecnie studentką I roku filologii i zamierza specjalizować się w studiach nad literaturą radziecką.

AZARIAN POKOCHAŁ KÓŁKA

A JEGOROWA AKROBATYKĘ

— Wiesz, boją mnie po prostu między nogami i ściągną, gdy patrzę na te „cuda", które wyczyniają na kółkach Azarian. Co za fantastyczna siła tkwi w rękach tego szczupłego, niepozornego zawodnika.

Oto fragment podsłuchanej rozmowy dwóch widzów na trybunach stadionu Kolejarza, podczas turnieju gimnastycznego II MISM.

Mistrzowski kunszt Alberta Azariana w ćwiczeniach na tym tak trudnym przyrządzie (otrzymał najwyższą notę w całym turnieju — 9,8 pkt.) tym bardziej wyróżnił się na tle słabego występu naszej drużyny. Właśnie na kółkach Polacy wypadli tu blado i było widać, że czują się niepewnie.

— Dlaczego te wszystkich przyrządów najbardziej upodobaliście sobie kółka? — spytałem Azariana.

— Kółka — to przyrząd, wymagający bardzo dużej siły rąk i barków. A to właśnie się częściowo z moim zawodem w młodości (Azarian ma obecnie 25 lat.). Byłem bowiem kowalem i pracowałem w kuźni w armeńskim miasteczku Kirowokane. Wszystko to nie oznacza jednak, że do dobrego wykonania ćwiczenia wystarcza tylko dyspozycja fizyczna. Trzeba przede wszystkim mieć ogólną podstawową wszechstronność, a poza tym trzeba w ćwiczenie „włożyć serce". Po prostu trzeba je lubić. Wtedy gimnastyk nie będzie „rzemieślnikiem", ale artystą. Wasz Jokiel w ćwiczeniach wolnych to artysta. Widać, że kocha to ćwiczenie. Dlatego tak pięknie je wykonuje. Naturalnie bardzo trudno, aby gimnastyk jednakowo lubił wszystkie przyrządy. Jest przecież człowie-

Mistrzyni ZSRR Tamara Manina na poręczach.
Fot. CAF

Jedna z najlepszych gimnastyczek II MISM Jegorowa ZSRR w skoku przez konia.
Fot. CAF

W przerwie między ćwiczeniami mija pogawędka. Pierwszy od lewej najlepszy polski gimnastyk Jokiel.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Bezrobotny bramkarz

Wypadek ten wydarzył się na bocznym boisku Budowlanych w czasie meczu piłkarskiego drużyn biorących udział w turnieju klasy B na II MISM. Walka toczyła się pomiędzy Francuzami z PSCT a Szwajcarami.

Bramkarz z PSCT wyglądał się bardzo znudzony. Nic dziwnego, ale miał zbyt wiele roboty. Pod jego bramkę tylko z rzadka przedzierali się napastnicy zwycięzcy.

Wreszcie wyglądniały chłopak miał okazję dowiedzieć się do piłki. Kto był ze strzałem strzelił i Francuz schwycił piłkę. Ani myślał się z nią rozstać. Rzucił ją pod nogi i pobiegł za nią na boisko. Przeskakiwał pierwszych przeciwników, wyklinał pomocników i znalazł się niedaleko bramki szwajcarskiej. Pozostawało jeszcze przebrzeć się przez obrońców. Krótka walka i Francuz jest już na polu karnym swego vis-a-vis. Ostatni unik i strzał. Piłka wpręża się w siatkę.

Cieszą obu drużyn wypadli na zachycy. Podbiegli do szczęśliwego strzelca, chwytając go na ręce i w triumfie odnieśli na jego właściwe stanowisko.

Tego rodzaju wypadki nie zdarzają się często na boiskach. Chociaż, bywało, że bramkarze byli jednocześnie świetnymi napastnikami. Polska piłka nożna pamięta niedoścignionego wspomnianego Janka Lomnickiego, gdy trzeba było egzekwować rzuty karne, Janek wychodził ze swej bramki na pole przeciwnika i strzelał karne niezawodnie.

Kobieta na ringu

Niewiele brakowało, a kobieta wzięłaby udział w turnieju bokserskim na II MISM. Jak to się mogło stać? Zaraz wyjaśnimy.

Komitet turniejowy otrzymał listę zgłoszeń od Szwajcarów. Na niej znaleziono dwa nazwiska o jednakowym brzmieniu „Nicole".

Aha, kombinowano, ten jeden Nicole to znany, międzynarodowy sędzia bokserski, delegowany przez AIBA. Ale ten drugi Nicole? Ten musi być bokserem i weźmie udział w turnieju. Zapomniano o jednym. że mąż Nicole przybył do Warszawy wraz ze swą małżonką. Stąd cała pomyłka. Na szczęście w porę dostrzeżono pomyłkę i pani Nicole nie poprzebrano zakładać skórzanych rękawic.

Międzynarodowy sędzia bokserski Nicole na ringu.
Fot. CAF

Góralczyk ratuje sytuację

Omal nie doszło do konfliktu. Bokserzy egipscy przybyli na trening na boisko Budowlanych. Zbliżała się jednak burza i ring został zabezpieczony płachtą. Kierownictwo obiektu sprzeciwiło się treningowi. Przyszło Egipcjan, aby sieca zaczekali. Ale Afrykanie mają porywczy temperament. Nie chcieli o tym słyszeć. Kierownictwo jednak twardo stało na swym stanowisku.

Aż nagle, nie wiadomo skąd, znalazł się mały góralczyk. Chłopak zaczął grać na kobzie. Jeden z bokserów egipskich o czarnej barwie skóry podchwycił góralską melodię, zaczął ją nucić i podrygiwać w jej takt. Wszyscy koledzy otoczyli go kołem i również śpiewali. W jednej chwili zapomniano o treningu i nieporozumieniach. Zapanowała tam radosna atmosfera. Wszyscy bawili się doskonale.

Góralczyk uratował sytuację.

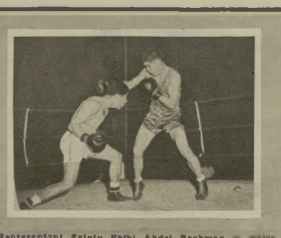

Reprezentant Egiptu Fathi Abdel Rachman w walce z Rumunem Linca.
Fot. CAF

kiem: ma swoje sympatie i antypatie. Ja pokochałem kółka, Korolkow — skok przez konia, Szachlin — poręcze, Stolbow — drążek.

Albert Azarian musiał rzeczywiście bardzo mocno trzymać kółka, skoro już po trzech latach uprawiania gimnastyki zdobył mistrzostwo ZSRR na tym przyrządzie, a w 1954 r. na mistrzostwach Świata w Rzymie za ćwiczenie to w układzie dowolnym otrzymał fantastyczną notę 9,35 pkt., zdobywając tytuł mistrza świata.

A co pokochała Jegorowa? Bardzo niedyskretne pytanie, skierowane do młodej, pulsującej werwą i temperamentem kobiety. Ale mówimy przecież tylko o sporcie. Ludmiła Jegorowa pokochała akrobatykę. Zanim stała się czołową gimnastyczką świata, „czarującą" widownię swymi pięknymi ewolucjami w ćwiczeniach wolnych i na równoważni — była mistrzynią ZSRR w akrobatyce. Oto tajemnica jej wspaniałych salt, wykonywanych tak lekko i tak pewnie, jak gdyby było to coś bardzo łatwego i prostego.

— Za małą wagę przywiązują Polki do strony muzyczno-tanecznej ćwiczeń — mówiła nam — powiedziała żywa jak srebro Jegorowa. — W ćwiczeniach wolnych kobiet obhrzymią rolę odgrywa właściwy dobór strony muzycznej i wyrobienie elementów tanecznych. Najlepiej z waszych zawodniczek podobała mi się Stachow.

Czołowy gimnastyk Japonii Kaneko ćwiczy na poręczach.
Fot. CAF

Zdobywca srebrnego medalu w gimnastyce — Azarian ZSRR podczas ćwiczeń na drążku.
Fot. CAF

Niedrędno będziemy oglądali w Warszawie podobny turniej. Poza świetnymi gimnastykami i gimnastyczkami ZSRR, widownię gorąco oklaskiwała reprezentantów krainy wschodzącego słońca, z których Kono i Kaneko zademonstrowali naprawdę wysoką klasę, szczególnie w ćwiczeniach na przyrządach. Bardzo podobał się również Czechosłowak Prorok i jego rodaczka, znakomita Bosakova.

A Polacy? Gdyby — jak to się mówi — „nie zawalili" kółek, mieli prawo w klasyfikacji drużynowej wywalczyć lepszą pozycję i pokonać Bułgarów. Byliby wówczas na II miejscu. Indywidualnie wśród kobiet Stachow zajęła w wieloboju IV miejsce, co jest niewątpliwie dużym sukcesem tej młodej zawodniczki. Drużynowo w ćwiczeniach z przyborem Polki były b. dobre.

Wśród mężczyzn Jokiel zdobył srebrny medal w ćwiczeniach wolnych, a Kloska w tej samej konkurencji — brązowy. Naszym jednak zdaniem Jokiel jest moralnym mistrzem w ćwiczeniach wolnych. Był lepszy od Stolbowa. Ćwiczenie swoje wykonał w tak pięknym stylu i tak czysto, że należało mu się I miejsce (otrzymał notę 9,75). Wprawdzie Stolbow ćwiczył ciekawie, ale jego nota 9,8 jest trochę za wysoka. Jokiel pokazał styl i artyzm, których nie widzieliśmy u żadnych innych gimnastyków. Kloska natomiast zaimponował dynamiką i trudnością elementów. Jego przejście z salta do wagi było wspaniałe.

Pierwsza reprezentacja Polski, zarówno mężczyzn jak i kobiet poczyniła niewątpliwie postępy. Nie budzi jednak zachwytu II reprezentacja.

ZYGMUNT DALI.

BYWA I TAK NA II MISM

Strickland de la Hunty na starcie w biegu 100 m.
Fot. CAF

Załopek w czasie biegu na 5000 m.
Fot. S. Rostkowski

Capilla w chwili po swym nieudanym skoku z trampoliny.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Csermak obserwuje rzut swego rywala Kriwonosowa.
Fot. S. Rostkowski

Trzykrotnie zaskoczeni

— Pierwsze zaskoczenie nastąpiło na granicy polskiej w Zebrzydowicach — opowiada kierownik belgijskiej drużyny piłkarskiej F. C. Liegeois, Dejardin. — Zostaliśmy powitani kwiatami przez delegatów, którzy udali się na nasze spotkanie. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy wyjeżdżamy się w historii naszego klubu, aby nas pożegnano pozostali na granicy.

Drugie zaskoczenie — gdy dostaliśmy się Warszawie w skórę 1:3!

Trzecie zaskoczenie nastąpiło przed naszym odjazdem z Warszawy. Każdy z naszych graczy otrzymał w podarunku serwis porcelanowy! Chłopcy znaleźli się w kłopocie, bo nie mieli już miejsca w walizkach, aby schować te wspaniałe prezenty.

Fragment meczu piłkarskiego Warszawa — Liége, który zakończył się zwycięstwem Polaków 1:3.
Fot. CAF

„Człowiek żaba"

Artystycznie wyglądał zupełnie jak „człowiek żaba". Miał na rękach coś w rodzaju wydłużonych rękawic, które przypominały płetwy. Szybko można się było zorientować, iż płetwy te, znane przez bokserów nożdziecięcych — „łapy" służą do wyćwiczenia ciosów podczas treningu. Stanowiły one coś w rodzaju tarczy, chroniącej trenera od ciosów sparringpartnera. A tego rodzaju uderzenia mogą być niebezpieczne. Wie o tym dobrze nasz Paweł Szydło, który niegdyś czas, trenując Kasperczaka nie zdążył zasłonić ciosu „na tarczę" i padł znokautowany ku uciesze przeciwnika Japończyka.

Dla ścisłości wspomnijmy, iż „człowieka żabę" oglądaliśmy na zapleczu bokserów radzieckich przed rozpoczęciem turnieju II MISM.

GRYZ

TRENER IGLOI

MYŚLI O REWANŻU

Trener Igloi w otoczeniu Rozsavolgyiego (z prawej) i Taboriego (z lewej) robi zdjęcie Biermanna i Lewandowskiego. Tak powstaje cenne archiwum...

Mimo słabego czasu mistrz Europy na 800 m Szentgali łatwo wygrał bieg na tym samym dystansie podczas Igrzysk. Drugi biegnie Kreft, a na trzeciej pozycji Czechosłowak Liska.

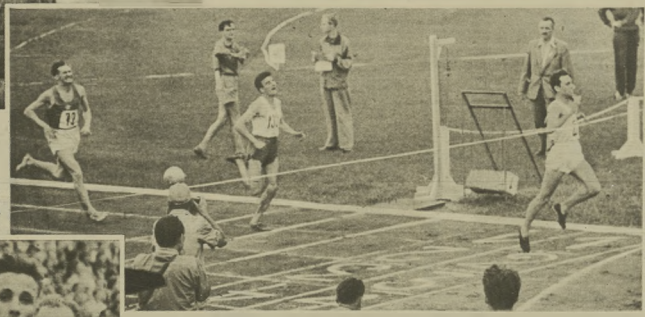

A oto trzej „pupil" Igloi—Iharos (z lewej). Walczy on właśnie z Chromikiem o prowadzenie w pamiętnym biegu na 5 km.

Fot. S. Kostkowski

Nazwisko trenera Igloi łączy się nierozerwalnie z sukcesami węgierskich biegaczy Iharosa, Rozsavolgyiego i Taboriego. Te on prowadzi tych biegaczy do zwycięstw, to on dopomaga mlodym, pełnym zapału sportowcom sięgnąć po najwyższe wyniki sportowe.

— Co jest przyczyną tych wspaniałych rezultatów uzyskiwanych przez pana wychowanków — zwróciłem się z pytaniem do jeszcze młodego trenera Igloi.

— Zaczęło się właściwie w 1951 roku. Wówczas to postanowiłem stworzyć taką metodę treningową, dzięki której wyniki byłyby dostępne dla średnio utalentowanych zawodników. Studiowałem wszystkie podręczniki szwedzkie i fińskie. Rozmawiałem chyba ze wszystkimi najlepszymi trenerami świata, którzy wychowali już niejednego rekordzistę. Z tej teoretycznej mieszanki wydaje mi się, że wypracowałem już najwłaściwszą metodę treningową.

— Czy eksperymentował pan na zawodnikach?

— Wręcz przeciwnie. Mimo niezbyt już młodego wieku biegałem w latach 1951—1953 razem z zawodnikami i wypróbowywałem na sobie różne metody. Podstawą systemu treningowego, który stosuję, jest przy dużej indywidualizacji przede wszystkim praca (6—8 godzin dziennie) twarda i systematyczna.

— Może pan poda kilka szczegółów o swoich wychowankach?

— Zacznę od Iharosa. Ten chłopiec to typowy „tempowiec". Najlepszy jest na dystansach od 1500 m — 1 km. Atutem Rozsavolgyiego jest szybkość. Najlepszy dystans 800—1500 m. Tabori to „allowiec". Najlepszy dla niego dystans to chyba 5 km. Wszyscy razem spotykają się jednak na dystansie, który moim zdaniem gwarantuje wszelkie sukcesy w biegach średnich i długich: 1500 m.

Muszę podkreślić, że wśród tych chłopców panuje wzorowy duch koleżeństwa. Nie ma mowy o zazdrości, wszyscy pomagają sobie na każdym kroku. Kiedy na bieżni w Helsinkach Iharos bił rekord świata na 1500 m, niemały wkład wniósł tam Rozsavolgyi. Zawodnik ten pomagał również tu w Warszawie Taboriemu. Dlaczego nie odwrotnie? Otóż Tabori nie osiągnął ostatnio wysokich wyników (w granicach rekordu świata przyp. mój). A więc należało sądzić, że powinien być w wysokiej formie na zawody w Warszawie. Rozsavolgyi miał mu za zadanie pomóc. Stąd więc piękny wynik.

— A biegi dostanie poroc Rozsavolgyi?

— Sądzę, że w następnych zawodach Rozsavolgyi będzie w wysokiej formie i wtedy zarówno Iharos, jak i Tabori będą mu pomagać.

— Co pan sądzi o polskiej szkole treningowej biegaczy?

— Myślę, że wyniki mówią same za siebie.

— Jakie wrażenie wyniósł pan z biegu na 5 km?

— Osobiście niespodziankę były dla mnie wyniki Szabo i Kovacsa. Również i Chromika nie uważałem za tak wielki talent, jakim okazał się na biegu w Warszawie.

— Czy chciałby pan przekazać może coś dla polskich czytelników?

— Podziwiam waszą wspaniałą, znającą się na lekkoatletyce publiczność. Bardzo chcielibyśmy przyjechać tu na jesieni i wziąć udział w biegu na 5 km. Może zorganizujecie jakiś zawody. W rewanżowej walce mógłby paść nawet rekord świata.

Dziękujemy trenerowi Igloi za wywiad, a pomagającemu nam naszego chętnie mgr Romanowskiemu za tłumaczenie oraz ostatnie zdanie trenera węgierskiego polecamy uwadze naszych władz Sekcji Lekkoatletycznej GKKF.

Rozmawiali: A. Juc

NA II MISM

Moment z meczu Warszawa — Kari Marx Stadt 3:1. Za chwilę Cieślik minie bramkarza i uderzy piłkę w siatce.

Fot. J. Krzywdziński

Po przebiegnięciu przeszło 10 kilometrów przez Fiina i Grzesiewa z kolejności miejsca zdecydował... fotokamera.

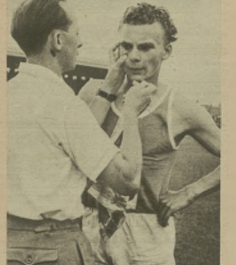

Po biegu 1500 m trener Mertens wyjmuje Hermannowi pył z oka.

Fot. J. Krzywdziński

Pierwsza zmiana sztafety 4 x 100 m Baranowski — Schmidt.

Czy zawiedli?

Nasze sztafety reprezentacyjne 4 x 100 m i 4 x 400 m dostarczyły widowni podczas II MISM wiele emocji, ale i rozczarowania. I jeden i drugi zespół prowadził bieg do ostatniej zmiany. Wydawało się, że zwycięstwo jest pewne. Ale na ostatnich odcinkach nasi biegacze ponieśli porażki. Szmer niezadowolenia i zawodu przebiegł widownię.

Czy rzeczywiście biegacze nasi zawiedli?

Z pewnością nie. Pobili przecież rekordy Polski, a przegrali z lepszymi.

Jeszcze prowadzimy! Na ostatniej zmianie sztafety 4 x 400 m Swatowski oddaje pałeczkę Makomaskiemu (nr 6), a Litujew Ignatiewowi (nr 11).

Na mecie pierwszy jest Ignatiew, a tuż za nim wspaniale biegnący Makomaski.

Fot. S. Rostkowski

— Naszym nieszczęściem było, że w obu sztafetach ciągnęliśmy innych — powiedział trener Wacław Gąsowski. — Gdyby nas ktoś prowadził, wyniki naszych sztafet byłyby jeszcze lepsze. Zmiany w biegu 4 x 100 m — zupełnie dobre. Można to łatwo obliczyć. Teoretycznie, na każdej idealnie przeprowadzonej zmianie zarobić można maksymalnie 0,9 sek. Ogółem więc sztafeta może zyskać 2,7 sek. Ale to tylko teoria. Faktycznie wynik taki jest daleki od możliwości ludzkich. Sztafeta USA, ustanawiając rekord świata na Olimpiadzie w Berlinie w 1936 r., osiągnęła 39,8. Suma najlepszych wyników Owensa, Metcalfa, Drapera i Wykoffa: 10,2+10,3+10,4+10,4 wynosiła 41,3, a więc zarobek 1,5 sek. Sumując tegoroczne najlepsze czasy — Baranowskiego, Szmidta, Jarzembowskiego i Kiszki: 10,6+10,6+10,7+10,6 otrzymamy 42,5 pkt. Tymczasem biegacze nasi uzyskali 40,9, co daje różnicę 1,6. Sztafeta nasza miała więc o 0,1 sek. lepsze zmiany od rekordzistów świata. Oczywiście jest to tylko przybliżone obliczenie.

— A czy nie można było wystawić silniejszego zespołu?

— Była to najsilniejsza, na jaką nas stać w tej chwili. sztafeta 4x100 m. Baranowski i Jarzembowski, którzy najlepiej biegają na wirażu, startowali na pierwszej i trzeciej pozycji, a Schmidt zawodnik wysoki, o najdłuższym kroku, na drugiej. Kiszka ma wprawdzie start lepszy od Baranowskiego, ale biega gorzej na wirażu. Innego wyjścia nie było, gdyż pozostali kandydaci do sztafety Folk, Goździalski, Sławczyk mają kontuzje.

W biegu 4 x 400 m startował również najsilniejszy nasz zespół — czterech pierwszych z listy dziesięciu najlepszych. W sztafecie uzyskali oni czasy: Brabański 47,9, Mach 48,0, Swatowski 48,7, Makomaski 47,2

— Swatowski pobiegł najsłabiej, ale nie wszyscy wiedzą, że poprzedniego dnia przewrócił się na mecie 400 m i otrzymał zastrzyk przeciwtężcowy. W sztafecie startował z gorączką i biegł z podziwu godną ofiarnością. Na swojej zmianie miał za przeciwnika Litujewa, który przebył swój odcinek w ok. 47,5, i nadrobił stratę drużyny radzieckiej do zespołu polskiego. Makomaski, odbierając pałeczkę tuż przed jednym z najlepszych w świecie „czterystumetrowców" Ignatiewem, chociaż był na z góry straconej pozycji, [illegible], dotrzymując kroku znakomitemu zawodnikowi radzieckiemu.

— Publiczność miała pretensję do ostatniej zmiany. Czy słusznie?

— Przede wszystkim zmiany w sztafecie 4 x 400 m nie odgrywają tej roli, co w biegu 4x100 m. Jeśli zaś chodzi o ostatnią zmianę, to mimo pozorów była ona prawidłowa. Swatowski był na końcowych metrach zupełnie bez sił i Makomaski musiał zwolnić, aby odebrać pałeczkę. Na tle doskonałego finiszu Litujewa i szybkiej zmiany zawodników radzieckich sprawiało to oczywiście ujemne wrażenie.

DOW

BYWAITAK NA II MISM

Te cztery gracje to cztery siostry Locatelli, najlepsze koszykarki mistrzowskiego zespołu Francji Stade de l'Est le Paris. Sympatyczne paryżanki zademonstrowały na Torwarze koszykówkę na zupełnie dobrym poziomie i w turnieju B klub ich zajął czołowe miejsce. Od lewej: Denise, Agnes, Louisette i Luce — wszystkie z zawodu są sekretarkami biurowymi.

Fot. S. Rostkowski

Taniec mistrzowskiej pary w grze mieszanej Rozeanu (Rumunia) i Stipka (CSR). Fot. CAF

Któż by tu poznał zdobywcę złotego medalu Włodzimierza Szwendrowskiego

Żużlowiec na medal

Długo nie milkły okrzyki na cześć Włodzimierza Szwendrowskiego, gdy skończył on serię zwycięskich biegów. Rozentuzjazmowani koledzy otoczyli go zwartym kołem i za chwilę wyfrunął podrzucany w górę. Gdy jeszcze ciężko dysząc, zdołał wyrwać się z ich rąk, zwróciliśmy się do niego o parę słów.

— Cóż mogę powiedzieć, ot tak, na gorąco? Chyba tylko to, że naprawdę się bardzo cieszę ze zwycięstwa, które udało mi się odnieść w tak poważnej imprezie i zdobyć złoty medal II MISM. Przede wszystkim chciałbym podziękować organizatorom zawodów za doskonałe przygotowanie toru. Był on równy jak stół, przyczepność miał prawie idealną, więc jeździło mi się na nim wspaniale.

Obecne zawody mają jeszcze tę dodatkową wartość, że odbyły się w konkurencji międzynarodowej, której nam, żużlowcom, tak bardzo brak. Spotkania międzynarodowe wprowadzają specjalną atmosferę, bardzo cenną dla mnie jako dla tego, który się na ogół poważnie denerwuje.

Proszę w imieniu kolegów o jak najwięcej międzynarodowych spotkań. Wstydu polscy żużlowcy na pewno nie przyniosą. Poprawiamy się przecież prawie z dnia na dzień. Powiem dla przykładu, że w zeszłym roku osiągnięcie na warszawskim torze czasu poniżej 1 min. 20 sek było prawie niemożliwe. Na dzisiejszych zawodach dokonało tego nas dwóch — Świtała i ja. Daleka za Polakami lokata (8) Olssona ma również wymowę. Pamiętajmy, że ten sympatyczny Szwed pokonał w tym roku Nygrena, który był trzeci na Mistrzostwach Świata. Wracając do Polaków to za najgroźniejszych uważam Krzesińskiego, Kupczyńskiego i Kaisera. Wprawdzie w turnieju Kupczyński zajął ostatnie miejsce, ale to tylko chwilowy pech (defekt motoru). Uważam, że gdy dostaniemy trochę międzynarodowego szlifu, potrafimy być groźni nawet dla najlepszych. (H. D.)

ZDJĘCIA „SPORTOWCA" — J. KRZYWDZIŃSKI

U góry — każdy wyścig na żużlu rozpoczyna się od rozgrzewania motorów po parkingu. Pierwszy od lewej — Szwendrowski.

Zwycięzca Nygren — Szwed Olsson musiał w Warszawie zadowolić się IX miejscem.

Poniżej — Ni zagrożony! Szwendrowski we wszystkich biegach, tak jak widzimy na zdjęciu, przyjeżdżał pierwszy do mety.

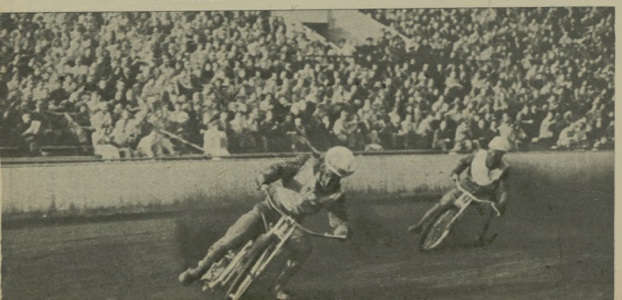

II MISM w obiektywie „SPORTOWCA"

„Polski Czymickian" — Marian Zieliński jako pierwszy Polak pokonał sztangielkę radzieckiego i zdobył złoty medal w wadze półśredniej, uzyskując w trójboju 327,5 kg i ustanawiając cztery rekordy Polski.
Fot. CAF

Moskwicianin Stogow ustanowił w trójboju podnoszenia ciężarów wagi koguciej nowy rekord świata wynikiem 335 kg, lepszym o 10 kg od dawnego rekordu Irańczyka Namdiou. Stogow ważył... 56 kg, a w podrzucie miał 125 kg.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Tematyka sportowa zdobywa powoli uznanie wśród plastyków. Oto jedna z warszawskich malarek, Danuta Jagielska, szkicuje ogólny widok zawodów lucznicznych II MISM.
Fot. „Sportowiec", S. Rostkowski

Wielką sensacją było zwycięstwo Czechosłowaczki Pużejowej (na zdjęciu nad Werterką Kearnseny w finałowym meczu pojedynczej kobiet 6:3, 6:3.
Fot. CAF

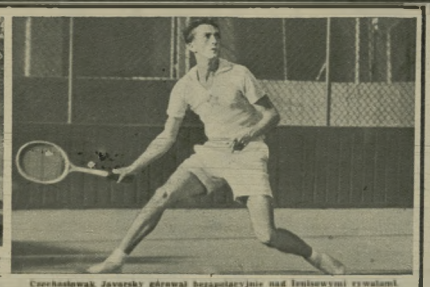

Czechosłowak Javorsky górował bezapelacyjnie nad łysiejącymi rywalami.
Fot. „Sportowiec" — Rostkowski

Czechosłowak Musil wielokrotnie popisywał się fantastycznymi wyskokami i błyskawicznymi ścięciami ponad blokiem.
Fot. CAF

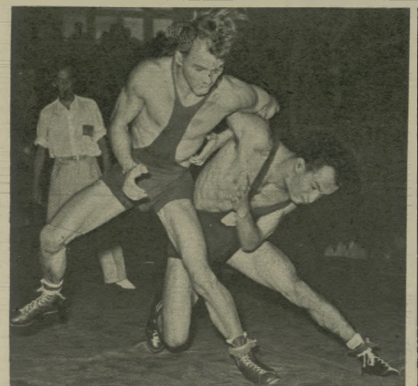

Polak Szneider (z prawej) przegrał w stylu klasycznym tylko tę walkę ze Gwiridowem (ZSRR) i zdobył srebrny medal w wadze koguciej.
Fot. CAF

Mistrz świata i mistrz II MISM w biegu jedynek na 1000 i 10 000 m — węgierski kajakowiec Ferenc Hatlaczky.

Tak wyglądała wzbudzająca zmiana w ustafecie kajakowej.
Fot. „Sportowiec" — D. Czerniewicz

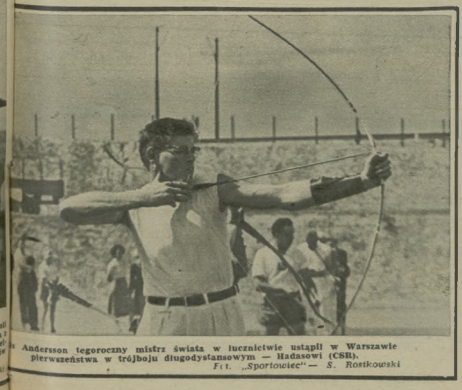

Andersson tegoroczny mistrz świata w łuczniczwie ustąpił w Warszawie pierwszeństwa w trójboju długodystansowym — Hadasowi (CSR).
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

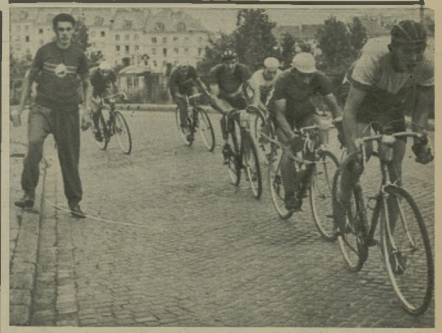

Czołówka kolarskiego wyścigu indywidualnego wspina się ślimakiem ulicy Karowej.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Szpadziści pokonali szablistów

Kiedy trójka polskich szpadzistów: Andrzej Przeździecki, Rybicki i Rydz schodziła z podium zwycięzców w hali AWF, ten ostatni powiedział do Zabłockiego:

— No, proszę, pokażcie taką sztukę i wy, szabliści, wejdźcie w piątkę do finału i „zgarnijcie" trzy medale.

Nie udało się. W finale szabli znalazło się tylko 4 Polaków, ale mało brakowało, żeby było ich sześciu.

Pawłowski i Zabłocki górowali zdecydowanie w pierwszych walkach finałowych i dopiero, kiedy stanęli na planszy oko w oko, powiało w hali bielańskiej „wielką szermierką". Było to piękne spotkanie. „Kajtek" prowadził 1:0, potem po wspaniałych akcjach Pawłowski odskoczył na 3:1, Zabłocki wyrównał 3:3. W ostatniej minucie walki Pawłowski zadał dwa wspaniałe cięcia i zwyciężył 5:3. Wyglądało, że po długiej chorobie wrócił już do formy. Potem Zabłocki pokonał mistrza ZSRR Rylskiego 5:0(!), a Pawłowski szybkiego Rumuna Mustatę 5:3 i Rylskiego. Najpiękniejszą walką turnieju było jednak spotkanie dwu „kogucików". Zabłockiego z Mustatą. Rumun jeszcze przewyższał Polaka temperamentem i zdobył prowadzenie 3:1 i 4:2. Pierwszy raz widziałem Zabłockiego tak zdenerwowanego. Lewa dłoń, która zwykle trochę bezwładnie zwisa koło biodra, tym razem drżała nerwowo.

Huragan oklasków powitał piękne trafienie Polaka. Już tylko 3:4. Czy uda się Zabłockiemu jeszcze choć raz trafić Rumuna, aby wyrównać walkę? Trzy razy wybucha na widowni radosna wrzawa i trzy razy świetny, wiecznie uśmiechnięty sędzia francuski Taillandier krzyżuje ręce. — Trafienie obustronne.

Jest! Zabłocki o moment wcześniej rzucił się do przodu niż Mustata i trafił! 4:4! Natychmiast po komendzie sędziego „Allez!" — Naprzód!" Fantastyczny finał. Polaka rozstrzyga spotkanie na jego korzyść 5:4.

Pawłowski trochę zlekceważył Kuźniecowa i prowadząc już 2:0 oddał inicjatywę w ręce szablisty radzieckiego, który pokonał go 5:3. Widać było, że nasi najlepsi szabliści nie wytrzymują turnieju kondycyjnie, bowiem i Zabłocki po zwycięstwie nad Czerepowskim (ZSRR) 5:2, stoczył ostatnią walkę z Kuźniecowem mniej skoncentrowany i przegrał 2:5. W ostatniej walce Pawłowskiego z Czerepowskim zapowiadało się na sensację, bowiem szablista ZSRR prowadził 2:0, jednak Polak potrafił się skupić i zdał pod rząd pięć trafień.

W efekcie pierwsze dwa miejsca zajęli Pawłowski i Zabłocki, ale brązowy medal zdobył Kuźniecow, który szczególnie w ostatnich spotkaniach walczył z niesłychanym zacięciem. Suski i Pawlas wypadli w finale słabiej niż w walkach eliminacyjnych. W ten sposób pojedynek medalowy również wygrali nasi szpadziści.

Trzeba podkreślić, że zdobycie trzech medali w jednej konkurencji bardzo rzadko zdarzało się na II MISM przedstawicielom tego samego państwa. Sztukę tej dokazali w lekkoatletyce tylko radzieccy płotkarze na 110 m i radzieckie wielobojstki w 5-boju w pływaniu Węgierki na 100 i 400 m st. dowolnym, dalej, oczywiście wyśmienite gimnastyczki i gimnastycy ZSRR i... polscy szpadziści. Brawo!

J. JARRZEMSKI

Rydz (z prawej) zwyciężył 5:4 po dramatycznej walce doskonałego szpadzistę radzieckiego Udrasa i zapewnił sobie brązowy medal.
Fot. CAF

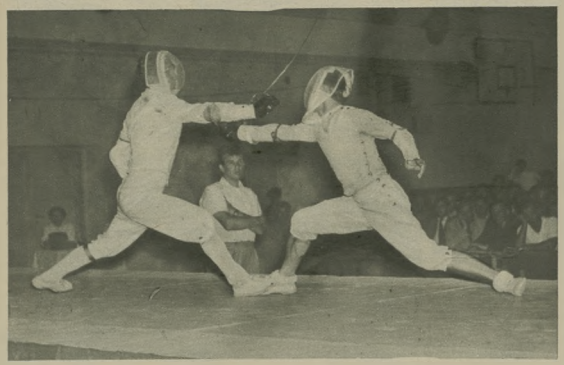

Pawłowski i Zabłocki (z prawej) byli najlepszymi szablistami w turnieju II MISM.
Fot. CAF

Leworęki Australijczyk Fethers — zdobywca srebrnego medalu — to świetny floreciśta.
Fot. „Sportowiec" — Krzywdziński

Przy mikrofonie — Midler (ZSRR) zwycięzca floretu. W decydującej walce pokonał Fethersa 5:4.
Fot. CAF

Kuźniecow dokonał nie lada wyczynu, zwyciężając tak Pawłowskiego jak i Zabłockiego.
Fot. „Sportowiec" — Krzywdziński

Szitkowa (ZSRR) imponowała spokojem w walce i zasłużenie zdobyła pierwsze miejsce.
Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

UROK RAIDU

Andrzejowi Kwiatkowskiemu dotknięcie duńskiego kolanka przyniosło sprzęcie. Triumfował on w kat. 350 ccm i był w składzie zwycięskiego narodowego zespołu polskiego

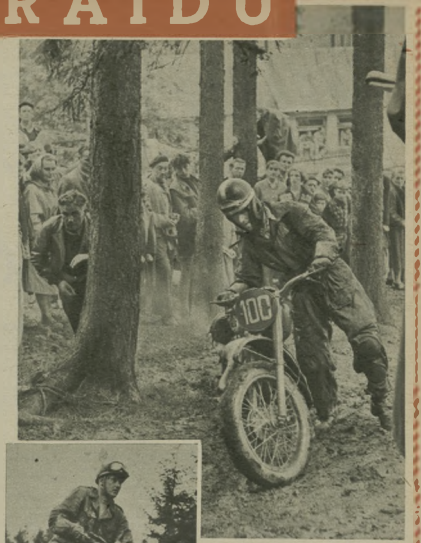

Kulejący po kontuzji Hrypkow (ZSRR) w rekordowym czasie pokonał swój motor pod Antałówkę.

Fot. W. Pawłowski

Andrzej Żymirski uzyskał 3 złote medale w czasie swych dziesięciokrotnych startów w Raidzie Tatrzańskim.

Patrząc na Żymirskiego, jedzącego obiad po ukończeniu XIII Raidu Tatrzańskiego, byłem zdziwiony, czemu tak nieporadnie zachowuje się przy stole. Czemu jego sąsiad kroi mu mięso, a on tak niezgrabnie kładzie je do ust.

Widocznie zrozumiał moje spojrzenie, bo zwracając się do mnie powiedział z uśmiechem:

— Ręce mi zupełnie „wysiadły". Już w połowie drugiego etapu stwierdziłem, że coś jest z nimi nie w porządku. Na przemian je podnosiłem, by trochę wypoczęły, aż to niewiele pomogło i dzisiaj już kompletna klapa. Kiedy pod koniec trzeciego etapu „nawaliła" mi dętka, nie znalazłem w rękach nawet tyle siły, by odkręcić wentyl i przyjechałem na „kapciu". Przed chwilą nie mogłem obciąć sobie paznokcia i musiał to zrobić kolega, który obecnie zastępuje mnie przy krojeniu mięsa. Raid — jak nie trudno się przekonać — to nie pędzlowanie po górach, ale niezła orka — zakończył Żymirski trochę melancholijnie.

— Czym wytłumaczyć wobec tego ważne „uparte" zgłaszanie się do tej imprezy, bowiem w Raidzie startujecie już dziesiąty raz?

Żymirski zamyślił się:

— Może pięknem gór i urokiem walki z ich przeciwnościami, a może tym, że zawsze kroci mnie, by pokazać, że jak się uprę — to wszystko mogę pokonać.

Wracając po tej rozmowie przez rozbrzmiewające od warkotu motocykli Zakopane, myślałem, jak wielostronnie zdobywa swych fanatyków Raid Tatrzański, ale zarazem srodziła się we mnie wątpliwość, czy nie wystawia on ich na zbyt ciężką próbę.

Dzierżynow (ZSRR) — tak jak Żurawiecki — przejechał całą trasę XIII Raidu bez punktów karnych i zdobył złoty medal.

Po kilkudniowej ulewie każdy najmniejszy górski strumień rósł w oczach i stawał się wartko płynącą rzeką. Pod Nowym Sączem wezbrana woda zaczęła się przelewać przez szosę metrową falą. Organizatorzy byli zmuszeni skrócić więc trasę pierwszego etapu i wyznaczyć ulgowe (tzw „mokre") przelotowe czasy.

Tymczasem w niedzielę rano wyjrzało słońce. Strumienie wróciły do swych skromnych rozmiarów, a drogi wyraźnie obeschły i pierwszy etap Raidu zamienił się właściwie w przedraidową rozgrzewkę. Ale i w tych „ulgowych" warunkach radziecki motocyklista Sergiejew zdążył pechowo złapać cztery gwoździe i reperacja gum zajęła mu tyle czasu, iż nie mógł się zmieścić w wyznaczonym limicie. Prócz niego, skutkiem podobnych tarzańskich zdarzeń, odpadło pięciu zawodników NRD, po jednym Węgrze i Bułgarze oraz 13 Polaków.

W drugim dniu Raidu historia powtórzyła się tylko w odwrotnej kolejności. W niedzielę, jak powiedzieliśmy, świeciło słońce, a bezchmurne niebo wróżyło długotrwałą pogodę. Kierownictwo Raidu zostawiło więc normalne trasę i tzw „suche" czasy. Tymczasem około południa, gdy zawodnicy byli w górach, zachmurzyło się i chlusnęła ulewa.

Warunki zmieniły się zasadniczo. Wyżłobione rzeczy natrzaskały dużą szybkość, a drogi — prowadzące na przemian przez nowopowstałe błoto (po odkł) lub odłupane kamienie — kazały każde przyśpieszenie upadkiem.

Punkty karne zaczęły się sypać zastraszająco. Urbaniak, który pierwszy etap przejechał na czysto, zrobił ich około 46. Topolodzki (Bułgaria), Rusz (Węgry) i Jegorow (ZSRR) znaleźli się w podobnej sytuacji co Polak. Walka z bezdrożem stawała się groźnie beznadziejna. Wielu zawodników nie wytrzymało nerwowo i koło Myślenic wycofało się z Raidu. Tylko najwytrwalsi partii uparcie w stronę mety. Ale czekał ich jeszcze jeden egzamin. Akcentem końcowym tego etapu miał być podjazd na Antałówkę.

„Na sucho" był on zupełnie możliwy do pokonania, ale teraz, po ulewie, motocykliści raz po raz w pełnych obrotach pędzili pod górę, aby przy pierwszym poślizgu na błocie walić się niechcianie. Motory gasły i większość z nich nie dała się „zapalić". Roie na tym najcięższym odcinku zmiejsiły się. Motor nie chciał nieść człowieka, ale człowiek straszliwym wysiłkiem pchał motor, by dobrnąć do mety.

Trzeci etap odbył się już w normalnych warunkach. Ale tradycyjny deszcz dokonywał cząstecznej selekcji. Z 118 zawodników, którzy wystartowali do Raidu, dojechało tylko 34. Drużynowo zwyciężyli Polacy przed zespołem ZSRR, Bułgarii i Węgier.

Tak znaczny „ubytek" zawodników wydawał mi się zbyt wielki, zacząłem więc z zniepokojeniem zbierać opinię o Raidzie wśród zagranicznych gości. Lecz o dziwo. Kierownik ekipy NRD Dolling powiedział:

— Nie wyobrażałem sobie, by po takim terenie można było jeździć na motocyklu i z tego powodu nasza drużyna miała motory źle przygotowane. Ale walka wśród tych pięknych gór jest tak porywająca, że na pewno przyjedziemy tu na przyszły rok.

Trener radzieckiej drużyny, zasłużony mistrz sportu, Karnielew, podkreślił, że podobnej imprezy w Związku Radzieckim dołąd nie urządzano, ale wprowadzą ją na pewno, bowiem i on i jego zawodnicy „zarazili się" jej pełną napięcia atmosferą. Porwały ich trudności, w których leży cały urok Raidu.

H. DĄBROWSKI

W spotkaniu półfinałowym Indie — Egipt bramkarz egipski miał wiele roboty. 6:0 dla Indii.

W meczu Polska — Egipt, mimo iż grano zacięcie (a może właśnie dlatego), nie strzelono zadnej bramki.

Wynik meczu Polska — Finlandia brzmiał 5:0. Jedną z pięciu bramek strzelili Polacy w ten sposób.

W gole laski

W czasie meczu finałowego bramkarz Górny miał przez chwilę dodatkowe zajęcie: musiał zabezpieczyć bramkę przed... porwaniem przez wiatr. Niestety nie usprawiedliwia go to za wysoką przegraną Polaków.

Konsultowanemu zawodnikowi Indii pierwsi z pomocą pośpieszyli Polacy. Trener Kaan pod okiem lekarza z wprawą rozciera zbolałą nogę.

(...) „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Pewna dziewczyna, przechodząc przypadkowo obok boiska treningowego na stadionie Sparty przy ul. Potrzebnej i widząc hokeistów austriackich spytała towarzyszącego jej mężczyznę:

— Co oni będą robić na boisku z tymi laskami?

Nie dostałem odpowiedzi, ale zadane pytanie świadczy o niskiej popularności hokeja na trawie w naszym kraju (wyłączając może Wielkopolskę).

W tej sytuacji rozegrany w ramach IT MDM turniej spełnił u nas zupełnie specjalną i wcale nie błahą rolę: przyniósł wiele doświadczenia polskim zawodnikom oraz zaporze spore grono entuzjastów sportu z tą mało jeszcze rozpowszechnioną dyscypliną, zdobywając sobie na stałe wielu oddanych kibiców. Nic dziwnego, hokej na trawie w dobrym wydaniu jest grą szybką i ciekawą, w której sytuacje zmieniają się co chwila.

Rzecz zrozumiała, że największe ilość widzów stawiła się na finałową walkę między Polakami a Hindusami. Dojście drużyny polskiej do finału uważać należy za sukces. Przebieg spotkania (mimo że przegraliśmy 0:4) pokazał, iż drużyna mistrza świata nie mogła pozwolić sobie na lekceważenie Polaków. Hindusi przewyższali nas techniką i szybkością, lecz drużyna polska często potrafiła nawiązać z nimi równorzędną walkę.

Polacy, zajmując II miejsce, zdołali wyprzedzić Egipt i cztery państwa europejskie, wśród których są i takie, gdzie hokej na trawie cieszy się znacznie większą popularnością niż u nas.

Mecz między Polską i Indiami słusznie ocenia się jako najjaśniejsze i najciekawsze spotkanie turnieju. Dostarczyło ono widzom wielu prawdziwych emocji. Trzeba przyznać, że o emocje dbała również i pogoda, sprowadzając nad stadion w czasie meczu gwałtowną wichurę i ulewę. Przez kilka minut gra toczyła się w strumieniach deszczu, zmuszając wreszcie sędziów do chwilowej decyzji przerwania spotkania. W czasie tej przymusowej przerwy zawodnicy polscy zdążyli zmienić kompletnie przemoczone ubranie, wychodząc na boisko w nowych „gatsach", co wśród obserwujących grę kilku gości czeskich zdobyło im przydomek „strojnisiów".

Widzowie spotkania, mimo że nie mieli możliwości zmiany garderoby, dzielnie trwali „na stanowisku" żywo reagując na grę Jedli już mówimy o reakcji widowni, nie można pominąć jej głośno wyrażanego, słusznego niezadowolenia z częstych, a zasadniczych pomyłek sędziego zawodów.

JÓZEF JABŁĄBEK

Spotkanie finałowe Polska — Indie było najciekawsze z całego turnieju. Waleczny ambitnie Polacy często sprawiali na boisku kłopot doskonałym Hindusom.

Moment pełen napięcia. Hindusi przystępują do strzału karnego w bramkę Polaków.

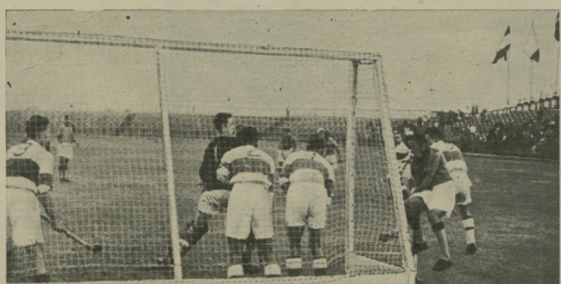

ZŁOTA SERIA

Dwa razy przebrzmiał już nad falami jeziora Maltańskiego radziecki hymn, koronując zwycięstwo wioślarek w czwórkach i jedynkach. W następnym biegu sensacja. Płowowłosi, wysocy chłopcy z „Motor" Berlin po dramatycznym wyścigu wywalczają w czwórkach ze sternikiem pierwszy złoty medal dla NRD. Polacy popłynęli doskonale, zwyciężając na finiszu osadę ZSRR. Tysiące poznaniaków nad brzegiem przeszło dwukilometrowego toru słuchają hymnu NRD.

— Kiedyż nareszcie zwyciężą nasi?

To nie jest takie łatwe. Zawodnicy radzieccy, chociaż przyjechali w swoim drugim, a w niektórych wypadkach nawet trzecim składzie, są naprawdę bardzo dobrzy. Imponują wprost „żelazną" kondycją i wielką ambicją. Rumuni — poprawiający się z roku na rok, ze swoim asem atutowym mistrzem I Igrzysk w Rukareszcie, Aleksandru Ferencim na czele, Czechosłowacy — posiadający w swoim składzie aż 4 olimpijczyków, twardzi i silni fizycznie Niemcy. Chyba dopiero Teodor Kocerka przyniesie zwycięstwo dla polskich barw. Ale i jego czeka trudna droga do złotego medalu; Bierkutow i Ferencz nie zwykli oddawać łatwo pierwszego miejsca.

Attention, êtes vous prêt? Allez! — Główński przynosi komendę startera. Równiutko, jak by powiązane niewidzialną nicią, wyrwały się ze startu dwójki bez sternika. Szybkie początkowo uderzenia wioseł przechodzą w miarowy rytm. Przed załogami dwukilometrowa arena walki.

Pierwsze sto metrów i... na czoło wysuwa się osada polska — Henryk Kocerka wraz z Bogdanem Poniatowskim. Centymetr po centymetrze dziób polskiej łodzi zdobywa coraz wyraźniejszą przewagę. Po 500 metrach różnica wynosi już trzy czwarte długości. Już półmetek — przeciwnicy zostali w tyle o dobre kilkanaście metrów. Osada radziecka rzuca się do ataku, wyraźnie przyspiesza. Polacy jednak kroczumi ich pociągnięcia wioseł stają się jeszcze silniejsze i dłuższe. Chociaż tempo dla oka wcale nie jest silniejsze, odległość znowu wzrasta.

— „Polska! Polska! Polska!" — podrywa zawodników doping rozentuzjazmowanych tłumów. Dziób łodzi przecina linię celownika. Gong! Szlakowy Henryk Poniatowski odwraca uradowaną twarz do swego towarzysza i mocno ściska jego przedramię. Na środku jeziora składają sobie wzajemnie gratulacje, a za chwilę rozbrzmiewa Mazurek Dąbrowskiego.

Następny bieg to benefis najlepszego wioślarza Polski — Teodora Kocerki. Właśnie są jego urodziny, kończy 28 lat. W tym roku przypada również 10 jubileusz startów w wioślarstwie. Dzisiaj więc musi zwyciężyć.

Zaraz po komendzie startera obejmuje prowadzenie. Płynie długimi silnymi pociągnięciami. Widać jak po każdym pociągnięciu wiosel skif „strzela" do przodu. Po 1000 m „Tojo" ma już 2 i pół długości przewagi nad Bierkutowem. Tempo spada do 30 uderzeń na minutę, ale dług gość powiększa się prawie do 5 długości łodzi. Przed metą Bierkutow na gorąco próbuje atakować. Przybliża się nieco do Kocerki, ale Polak zwycięża z przewagą 20 m i znowu polski hymn!

Kiedy przez megafony spiker ogłosił, że w wyścigu dwójek ze sternikiem po 300 m na czoło wysunęli się Polacy, na trybunach i wśród tłumów zgromadzonych nad brzegiem jeziora przeszedł szum: „Znowu nasi".

Zbigniew Szwarzer, Henryk Jaworzyński ze sternikiem Bertoldem Mainką błysnęli w tym biegu doskonałą formą. Zwycięstwo ich o 4,3 sek nad drugą z kolei osadą rumuńską było bezapelacyjne. Na maszt zwycięzców po raz trzeci z rzędu wciągnięta została biało-czerwona flaga, kończąc złotą serię polskich wioseł rzy podczas II MISM.

DONAT CZERWIAKOWSKI

W jedynkach triumfował niezawodny Teodor Kocerka.
Fot. CAF

Emilia Muchina 22-letnia studentka uczelni WF w Moskwie zdobyła złoty medal w skifie kobiet.
Fot. M. Kozlowski

Zwycięska czwórka kobiet ZSRR w chwilę po dekoracji złotymi medalami.
Fot. CAF

Czwórka ze sternikiem NRD (na pierwszym planie) płynie po zwycięstwo.
Fot. M. Kozlowski

Rozrywki umysłowe

pod redakcją JERZEGO BIELENI

ZADANIE ROMBINOWANE

Poruszając się ruchem konika szachowego odczytać w środkowej figurze pierwszą część rozwiązania. Następnie należy odgadnąć znaczenie poszczególnych rysunków i wpisać je na miejsce liczb. Litery ułożone w kolejności cyfr (od 1 do 44) dadzą drugą część rozwiązania.

A. 22 — 44 — 15 — 2 — 25 — 42 — B. 17 — 6 — 19 — 14 — 34 — 39. C. 18 — ? — 1 — 16 — D. 29 — 35 — 10 — 5 — F. 8 — 37 — 28 — 11 — 15 — 23 — 33 — F. 12 — 20 — 34 — 27 — 43. G. 26 — 31 — 4 — 41 — 21 — 24. H. 3 — 45 — 46 — I. 36 — 40 — 9 — 32. J. 30 — 13 — 48

Zb. Wesołowski, Pabianice

Za rozwiązanie powyższej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji: „Sportowiec" Warszawa 10, skr. pocztowa 253 z dopiskiem: „rozrywki umysłowe"; najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec" Warszawa 10, skr. poczt. 253. Red. nacz. tel. 826-43, sekr. red. — 865-56, działy kraj. i zagr. — 234-867. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 3, tel. 827-11 i 627-20, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5

SPORTOWIEC
REDAKCJE
KOLEGIUM

Nr Zam. 1763 B-6-16338

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,44 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-541.

BEZ SKRZYDEŁ - ANI RUSZ

Z lewej — Trampisz w pojedynku z doskonałym obrońcą. Bukaresztu — Soeke (półfinał Bukareszt — Warszawa 1:0).

U góry — Hachorek (z prawej) wniósł w drugiej połowie meczu Warszawa — Kair 3:1 trochę więcej bojowości do naszego ataku niż Kowal.

Z prawej — Węgrzy w półfinale zdecydowanie pokonali Kair 3:0.

Fot. S. Rostkowski

Ta Murzynka z Nigerii także nie była zbyt zadowolona z poziomu spotkania finałowego.
Fot. T. Prażmowski

Było to podczas finału wagi średniej turnieju bokserskiego II MISM. Siedzący obok mnie Gerard Cieślik westchnął głęboko i mruknął pod nosem:

— Żebyśmy to mieli tak szybkich skrzydłowych.

Czarny Gilady z Kairo nacierał bez chwili wytchnienia na Lasotę. Akcje Egipcjanina były szybkie jak myśl. Doskok i sierp z lewej. Za chwilę na szczęce przeciwnika ląduje prawy prosty. Odskok, znów atak i znów seria ciosów oburącz. Gong.

Cieślik wzdycha.

— Ależ on jest szybki — ciągnie dalej swą myśl, związaną oczywiście z piłkarstwem. — Żeby nasi skrzydłowi mieli taką szybkość. Ale... — machnęcie ręką — przecież my nie mamy zupełnie skrzydłowych. A jak tu wygrywać mecze tylko środkową trójką...

W ten sposób najlepszy nasz piłkarz poruszył zasadniczy problem polskiej reprezentacji. Kiedy wiele tygodni wstecz omawialiśmy sprawy piłkarskiej kadry, zaznaczyliśmy, że na bezrybiu i... Baszkiewicz skrzydłowy. O Trampiszu też wszyscy mają wyrobione zdanie jako o dobrym łączniku, zresztą on sam wyraźnie grawituje ku środkowi, inicjując raz za razem raidy na środek.

Te fakty znane były naszym trenerom od dawna. I co? Nic. Próbowano środek zastępczy wprowadzić na stałe. Próbowano wmówić w zainteresowanych, że są doskonałymi skrzydłowymi. Efekt? Nieudolne akcje napadu w meczu półfinałowym z Bukaresztem i niewiele lepsze przeciwko zmęczonym Egipcjanom w spotkaniu o brązowy medal.

Czy w Polsce nie ma zupełnie skrzydłowych? Mamy wrażenie, że tak nie jest. Po prostu nie postawiono tego problemu w sposób właściwy. Kiedy „znaleziono" Baszkiewicza i Trampisza, uznano sprawę za rozwiązaną. A trzeba było szukać. Nie tylko w Warszawie, Bytomiu czy Krakowie, ale i w Kielcach (Morek?), Poznaniu, Gdańsku czy Rzeszowie. Na pewno mamy w Polsce takich skrzydłowych, którzy po miesiącach treningu w kadrze (i w Ciechocinku) potrafią zadowolić i Cieślika i nas wszystkich. Ale trzeba szukać!

(J. J.)

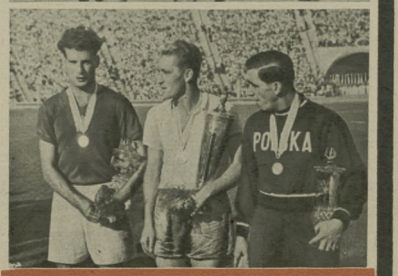

U góry — fragment mało ciekawego finału Bukareszt — Budapeszt 1:0 (na I MISM w Bukareszcie zwyciężyli Węgrzy 4:3). Niżej — z pucharami kapitanowie trzech najlepszych drużyn: Kertesz — Węgry (II), Petschovsky — Rumunia (I) i Cieślik — Polska (III).
Fot. S. Rostkowski

Sportowiec

24 SIERPNIA 1955 ■ NR 34 (247) ■ CENA ZŁ 1.20

Czy Słaboszewski (CWKS) potrafi utrzymać Hachorka (z lewej)? Tym razem sztuka nie udała się i Gwardia prowadzi z CWKS 2:0.

Szymkowiak wielokrotnie bronił w dobrej formie

O PIŁCE w KRAJU i zagranicą

W niedzielę „garbarze" walczyli o każdą piłkę. Ze stanu 0:2 z Gwardią wyciągnęli na 2:2.

Już 13 bramek strzelił w tegorocznych rozgrywkach Hachorek.

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

Jesienna runda rozgrywek I ligi piłkarskiej przyniosła w ub. środę i niedzielę dwie kolejki spotkań. I od razu szypnęły się sensacje. Odgrywające przodującą rolę przed letnią przerwą drużyny CWKS i Stali Sosnowiec doznały teraz dwóch kolejnych porażek. Obniżyło to oczywiście ich lokaty w tabeli. Przodownik tabeli Włókniarz Łódź utrzymał pozycję mimo dwóch kolejnych remisów. Po 13 kolejkach rozgrywek tabela I ligi przedstawia się następująco:

1.	Włókniarz Ł.	17	17:12
2.	Gwardia W	16	28:19
3.	Gwardia Kr.	15	20:18
4.	CWKS W-wa	14	26:13
5.	Stal Sosn.	14	13:10
6.	Garb Kr	14	14:16
7.	Lechia Gd.	13	13:8
8.	Polonia Byt	12	17:21
9.	Ruch Ch.	12	12:18
10.	Kol. Pozn.	11	13:16
11.	Górnik Radl.	9	8:22
12.	Gw. Bdg.	9	7:18

EMOCJE I POZIOM

Porażki i z trudem wywalczone remisy faworytów (jak np. w niedzielę warszawskiej Gwardii czy Ruchu Chorzów) czynią rozgrywki jeszcze bardziej emocjonującymi. Bo — teoretycznie — do spadku kandydują drużyny, zajmujące miejsca od czwartego w dół. Do ślódmego czy nawet dziewiątego miejsca w tabeli szukać natomiast można teoretycznych kandydatów na mistrza. A jakie możliwości w konkurencji PKOl! Prawie milion kuponów wpłynęło na konkurs z wynikami ostatniej niedzieli!

Konkurs konkursem, ale powstaje pytanie: czy to pewne wyrównanie poziomu jest świadectwem zwyżki formy naszych zespołów piłkarskich? Naszym zdaniem — nie. CWKS i Stal Sosnowiec grają zdecydowanie słabiej niż w pierwszej rundzie. Zatrzęsli bramkostrzelność grożni nie tak dawno napastnicy Ruchu. Poza nielicznymi okresami, w takim czy innym meczu, z naszych boisk wieje na ogół szarzyzną.

Takie wrażenia odnieśliśmy obserwując w ostatnich dniach ligowe rozgrywki. Oczywiście nie

NA OKŁADCE: I ZNÓW SEZON PIŁKARSKI W PEŁNI. Fot. J. Krzywdziński

pastników Gwardii.

Garbarnia pokonała w środę Kolejarza Poznań 2:0. Właśnie Kucharski (z prawej) zdobywa drugą bramkę.

Fot. A. Piotrowski

pora teraz na próbę oceny naszej piłki, bo czyni się to po ukończeniu sezonu. Ale warto chyba właśnie teraz powiedzieć sobie, iż mimo błyskotliwych tu i ówdzie momentów stan codzienny naszego piłkarstwa wymaga dalszej uciążliwej pracy nad stałym podnoszeniem poziomu. Może nie w smak to będzie kilku optymistom, ale tak jest. Fakty są rzeczą uporu.

MISTRZOWSCY JUNIORZY

Kilku działaczy chorzowskiego Startu i trener Cebula — to ludzie, którzy w krótkim czasie potrafili z „dzikiego" zespołu śląskich chłopaczków wychować — mistrza Polski. Tak jest — drużynę mistrza Polski juniorów piłkarskich. Bo właśnie Start Chorzów zdobył ostatnio we Wrocławiu ten zaszczytny tytuł pokonując bez straty punktu kolegów z Włókniarza Łódź, Garbarni Kraków i Startu Rymu-

Bramkarz Stroniarz (Garbarnia) był zajęty...

Bramka CWKS-u była często oblegana przez gwardzistów.

nów. Gratulujemy Startowi, tak jak gratulowaliśmy rok temu Unii Racibórz, a dwa lata temu Kolejarzowi Toruń.

Ale... i tutaj niestety jest ale. Stało się charakterystycznym, iż od kilku lat tytuł mistrza Polski juniorów piłkarskich zdobywają drużyny reprezentujące małe kluby. Widać właśnie tam podchodzi się z całym sercem i zapałem do niezmiernie ważnej sprawy wyszkolenia młodzieży.

Pozostaje jeszcze sprawa zasygnalizowana przez kolegów z redakcji „Sportu". Co zrobić, aby zespół aktualnego mistrza Polski juniorów nie „rozkleił się"? Istnieje projekt dokooptowania Startu do Ligi stalinogrodzkiej. Gorąco popieramy taką myśl.

ZSRR — NRF 3:2 (1:1)

Cały świat piłkarski oczekiwał z olbrzymim zainteresowaniem tego meczu (poza Polskim Rudem, które nie zdobyło się na własne sprawozdanie) Relacje z moskiewskiego stadionu Dynamo wskazały, iż występujący w najsilniejszym składzie zespół mistrza świata — NRF uległ lepszemu przeciwnikowi. Od momentu, gdy w 51 min. Schaeffer zdobył dla Niemców prowadzenie 2:1, piłkarze radzieccy przejęli inicjatywę. Rezultatem tego były nie tylko 2 bramki, zapewniające im zwycięstwo, ale i nieustanny napór na bramkę NRF, trwający do końca spotkania.

Za kilka tygodni odbędzie się w Budapeszcie mecz ZSRR — Węgry w piłce nożnej. Rok temu w Moskwie wynik brzmiał 1:1. Jak będzie teraz? Rezultat meczu budapeszteńskiego oczekiwany jest obecnie również z wielkim zainteresowaniem. Piłkarstwo radzieckie udowodniło swymi ostatnimi wynikami, iż stało się światową potęgą.

STEF

PRZEZ RZYM dookoła polski

Z niecierpliwością oczekujemy meldunków z Rzymu o starcie najlepszych naszych szosowców w największej kolarskiej próbie — Mistrzostwach Świata. Czwórka, która będzie nas tam reprezentować — Królak, Chwiendacz, Hadasik i Więckowski — to bez wątpienia wybór najlepszy, jaki mogliśmy uczynić. Wiele, może najwięcej spodziewamy się po Hadasiku wykazującym w ostatnim czasie doskonałą formę. Świadczy o niej przede wszystkim drugie miejsce (za Schurem) uzyskane w wyścigu indywidualnym II MISM. Hadasik — jak wiemy — przegrał dosłownie o centymetry, a kto wie, czyim zwycięstwem zakończyłaby się walka, gdyby tym dwóm świetnym kolarzom nie przeszkadzali na finiszu kolarze zdublowani, przed którymi nie potrafił ich obronić wadliwy regulamin.

Królak, po kontuzji odniesionej na łódzkim torze, wraca już do formy. Jest to kolarz wielkiego formatu — wydaje się jednak, że w wyścigach wieloetapowych właśnie wraz ze wzrostem ilości etapów rosną i jego szanse. Start Chwiendacza i Więckowskiego, w świetle uzyskiwanych w tym roku przez nich wyników, jest jak najbardziej usprawiedliwiony.

Trasa wyścigu o Mistrzostwo Świata, który w najbliższą sobotę rozegrany będzie pod Rzymem, wynosi 180 km. Składa się na nią 9 okrążeń po 20 km z jednym potężnym wzniesieniem. Reprezentanci nasi — jak można sądzić z doniesień zagranicznej prasy — spotkają tam prawie wszystkich największych rywali znanych już sobie ze wspólnych startów w Wyścigu Pokoju, ale także i wielu innych doskonałych zawodników, o których walorach wiemy jedynie z doniesień prasowych.

Równocześnie w torowych Mistrzostwach Świata rozegranych na torze „Vigorelli" w Mediolanie startować będzie jedyny nasz reprezentant — sprinter Grundman. Młodym Czytelnikom przypominamy, iż w tej wielkiej imprezie tylko dwukrotnie reprezentantowi Polski udało się zmieścić w pierwszej ósemce zawodników; dokonał tego znany dziś działacz kolarski inż. Szymczyk (w roku 1925 w Amsterdamie i w roku 1927 w Kolonii).

Ostatnim wielkim akordem sezonu kolarskiego będzie 10-etapowy Wyścig Dookoła Polski. 21 września wystartuje z Gdańska blisko stu kolarzy. Wśród nich zobaczymy prawdopodobnie Bułgarów, Czechosłowaków, Norwegów, Austriaków oraz kolarzy z NRD i ZSRR. Trasa wyścigu przebiegać będzie, jak następuje: Gdańsk — Bydgoszcz — Poznań — Zielona Góra — Jelenia Góra (dzień odpoczynku) — Wrocław — Opole — Kraków — Zakopane (dzień odpoczynku) — Kielce — Warszawa. Organizatorzy WDP słusznie poprowadzili trasę „z nizin w góry", gdyż podobny profil mieć będzie czekający nas w przyszłym roku IX Wyścig Pokoju z Warszawy do Pragi.

Niesłusznie jednak, naszym zdaniem, Wyścig Dookoła Polski rozgrywany będzie w konkurencji drużynowej, co przecież zawsze zaciemnia obraz wartości pojedyńczych kolarzy. Wyścig Pokoju tak bardzo swoją wysoką rangą przewyższa u nas w kraju wszystkie inne kolarskie imprezy, że nie bez słuszności oceniamy je po trosze jako eliminacje do tego najważniejszego w sporcie kolarskim wydarzenia. W ciągu całego roku z niecierpliwością wyczekujemy pojawiania się nowych talentów, które stale kompletować winny kruszejącą czołówkę. Trzeba nam przecież co najmniej dziesięciu kolarzy na miarę Królaka, by na trasie Warszawa — Berlin — Praga odnosić nie realizowane jak dotychczas sukcesy. Wyścig Dookoła Polski rozgrywany w konkurencji drużynowej, pod tym kątem widzenia, obniża nasze szanse.

W tegorocznym WDP udział wezmą wszyscy czołowi kolarze Polski. Interesuje nas oczywiście najbardziej, kto spoza czołówki potrafi jej zagrozić. Interesuje nas forma młodych kolarzy — Kowalskiego, Pancka, Pruskiego, Preczyńskiego, Komaniewskiego i najmłodszych, bo nierzadko 17-letnich nawet chłopców — Głowatego, Gęszka, Kauskiego, Żelaznego, Gronaua, Lenczyka, Szostka — słowem forma tych wszystkich zawodników, wśród których w najbliższych już latach przyjdzie nam szukać najgodniejszych reprezentantów na Wyścig Pokoju.

TADEUSZ KARWIŃSKI

Śnieg w lipcu? Nic nadzwyczajnego. To uczestnicy tegorocznego „Tour de France" wspięli się na taką wysokość masywu Galibier, na której śnieg o tej porze roku nie należy do rzadkości. Naszych kolarzy czekają również „wspinaczki" w zbliżającym się Wyścigu Dookoła Polski, tylko że w „coś niecoś". mniejszej skali...

20 razy przejechać musieli kolarze podczas II MISM każdy odcinek 9-kilometrowej trasy wyścigu. W Rzymie będzie odwrotnie 9 okrążeń, a każde z nich długości 20 km. Na trasie jedno potężne wzniesienie, podobno bardziej strome niż nasze, warszawskie, na Karowej.

Fot. J. Krzywdziński

POJEDYNEK METOD

Spójrzcie, jakiej podobieństwo stylów Chromika i Iharosa! Nie dziwcie — polskie i węgierskie metody treningowe są do siebie bardzo zbliżone.

Fot. Z. Rostkowski

Polska — i zbliżone do niej węgierska:

1. w początkowej fazie rozbieganie w celu ekonomizacji ruchu, uzyskania swobody i lekkości stylu;

2. w pierwszym etapie duża ilość truchtu i zabawy biegowej;

3. dostosowanie natężenia treningów i poziomu wyników do rozwoju organizmu — niewyprzedzanie tego rozwoju;

4. droga do biegów długich przez średnie dystanse;

5. wzrost z roku na rok pracy tempowej przy stałym jej uroznaczaniu i dostosowywaniu do indywidualnych cech zawodnika;

6. ostrożna polityka startowa jako niezbędny warunek stałego rozwoju.

Bohater II MISM, Jerzy Chromik, jest żywym przykładem słuszności polskiej metody treningowej. Kiedy w 1961 r. trener jego i opiekun Jan Vorreiter wybrał go z biegu narodowego w Zabrzu i po długich oporach pozyskał dla lekkoatletyki, średnie i długie dystanse ruszały u nas właśnie z miejsca po latach zastoju. Tak więc od samego zarania kariery sportowej dzielą się Chromik w tryby systemu treningowego, który od 4'10" na 1500 m i 16:13,4 na 5000 m w 1961 r. doprowadził go do 3'44,9 i 13'58,3 w 1966 r.

J. DOWNAROWICZ

Węgrzy odnoszą na średnich dystansach wielkie triumfy, ale Polacy zazwyczaj im już depczą po piętach — jak to właśnie widzimy na zdjęciu, w biegu 1.500 m na II MISM przed Ferenczem Rozsavolgyi przed Tabarim, też za nimi Lewandowski.

Fot. J. Kotkowski

ECHA II MISM

CHODZĄCA ENCYKLOPEDIA

Próbowałem nawiązać rozmowę z młodym Finem. Okazało się jednak, że nie rozmawiał on żadnym innym językiem poza fińskim. Wpadłem jednak na wspaniały pomysł. Powiedziałem do niego jedno tylko słowo:

— Sidio!

I tu z ust Fina, jak z potoku, posypały się nazwiska czołowych oszczepników świata i ich wyniki. Korzystając z okazji napisałem na kartce: „Melbourne" oraz 1, 3, 3. Szybko zostałem zrozumiany. Według Arvo Joukimena (bo tak nazywał się Fin) pierwsze miejsce w Melbourne zajmie Sidio, a następne Held, Kuźniecow, Nikkinen.

W. D

SPORTOWIEC MIMO WOLI

Krakowianie Przedmieście róg Trauguta. W grupie młodych łowców autografów stał jakiś wysoki zagraniczny sportowiec, ubrany w jaskrawy dres, obwieszony różnorodnymi znaczkami. Spojrzałem na obłożonego zawodnika i... przystąpiłem. Skąd ja go znam? Chyba z boiska... Tymczasem sportowiec nie patrząc na mnie wyciągnął milczącą rękę po program łyżwiarski, który przed chwilą zakupiłem, i wpisał na dwóch kartkach wielkimi literami słowa: Joe Jamajka — Mexico

Oddając swoje dzieło spojrzał na mnie, zaczerwienił się i niewyraźnie bąknął po... polsku:

— No wiesz, mógłbyś się chociaż ty nie wygłupiać.

Teraz już wiedziałem skąd go znam. Był to mój znajomy z Łodzi, który — jak się później dowiedziałem — postanowił na własną rękę odciążyć trochę biednych, obleganych bezustannie zagranicznych sportowców.

To się nazywa potwierdzenie dla sportu!

(Rak)

Jak sport sportem biegi średnie i długie budziły zawsze największe zainteresowanie spośród wszystkich konkurencji lekkoatletycznych. Walka Nurmiego, Ladoumegue'a, Iso-Hollo, Kusocińskiego, a później Bagge, Zatopka, Anufrieva, Kuca, Chataweya, Bannistera, Pirie, Iharosa o coraz lepsze rekordy porywała cały świat.

Ale współzawodnictwo to również kryło za sobą ścieranie się różnych kierunków, koncepcji i metod treningu. Przez wiele lat prymat w biegach długich należał do Finów. Ich hegemonię przełamał Polak Janusz Kusociński. Przełamał dzięki zastosowaniu nowego elementu treningu — biegu interwałowego. Finka szkoła biegowa, będąca dotąd wzorem dla długodystansowców całego świata, musiała ustąpić miejsca nowym bardziej skutecznym metodom.

Walka o coraz lepsze rekordy wzniosła lekkoatletykę na wyżyny, o jakich „filozofom się nie śniło", zrodziła nowe szkoły, nowe kierunki treningu. Wyniki najsławniejszych w ostatnich latach biegaczy — to właśnie rezultat ścierania się tych różnych szkół — szwedzkiej, angielskiej, czechosłowackiej, radzieckiej, węgierskiej.

Polska przez wiele lat stała na uboczu tej walki. Średnie, a przede wszystkim długie dystanse w latach 1945-50 były kopciuszkiem polskiej lekkoatletyki i dopiero w latach 1950-51 nastąpił przełom. Od średniej dziewięciu najlepszych wyników 1946-7 na 3000 m w 1950 r. długie dystanse dźwignęły się do 8'45,4 w 1954 r. Wspaniałe wyniki Chromika i Krzyszkowiaka na 3 km podczas II MISMu, a obok nich rezultaty Otoza na 10 km, Lewandowskiego, Kreina, Wituskiego na 800 i 1500 m świadczą o tym, że polskie długie i średnie dystanse nadrobiły już zaległości, dzieląc je od reszty świata.

Czemu trzeba zawdzięczać ten niezwykle szybki postęp od 15:08,1 Lewickiego w 1951 r. do 13:51,1 Chromika w 1965 r.? Czy polskiej szkole biegowej? Czy można w ogóle mówić o specyficznej, polskiej „szkole biegowej"?

Niewątpliwie tak. Wprawdzie źródeł niektórych elementów naszej metody treningowej dopatrywać się można w znanych już wzorach, niemniej, powiązane one są w oryginalną, nam właściwą całość. Jedynie może w „szkole węgierskiej" należałoby upatrywać najbliższego pokrewieństwa.

Jeden z twórców polskiej metody treningowej, Jan Mulak — tak mniej więcej charakteryzuje współczesne „szkoły" w dziedzinie średnich i długich dystansów:

Szwedzka — trening oparty wyłącznie na „zabawie biegowej" (wynalazek szwedzki) — biegach w terenie leśnym, przepłatanych różnorodnymi ćwiczeniami.

Czechosłowacka — trening tempowy na równych, wielokrotnie powtarzanych odcinkach (Zatopek, Ullsperger).

Angielska — ciężka praca wytrzymałościowa typu uderzeniowego; podczas ślmy częste, ostre starty.

Radziecka — podstawą zasadą metoda „schodków": w pierwszym etapie stopniowe — z treningu na trening — zwiększanie dystansu przy utrzymywaniu takiego samego tempa biegu, a w drugim okresie stopniowe zmniejszanie dystansu przy równoczesnym zwiększaniu tempa.

MIAŁA SZCZĘŚCIE

Rekordzistka CSR w skoku wzwyż (183 cm) Mładrachova zdobyła Feniwalową Odznakę Sportową. Przy jej rodzinnej konkurencji sędziowie zgłaszali się jej, na jakiej wysokości ustawić poprzeczkę. Ku ogólnemu zdziwieniu Czeszka zażądała... 130 cm (minimalna wysokość na złotą odznakę).

W skrytości ducha liczyliśmy na to, że poprzeczka zostanie strącona. Ale byłaby sensacja! Mładrachova jednak przekoczyła. Gdyby było inaczej nie darowano by jej tego w prasie. Cała Polska by się o tym dowiedziała. Miała szczęście!

O, TAK SIĘ RZUCA!

Na jednym z boisk sportowych Agrykoli dwóch młodych Włochów trenowało rzuty do kosza. W pewnej chwili piłka wyleciała za boisko i potoczyła się pod nogi jakiejś polskiej niewiasty. Ta podniosła ją i podała grającym. Zrobiła to jednak bardzo nieprecznie. Widać było, że jest niewysportowana.

Włosi, oczywiście, to zauważyli. Pare słów w różnych językach, trochę gestykulacji i dziewczyna już jest na boisku. Sympatyczni Włosi postanowili nauczyć polską koleżankę rzutów do kosza. Robili to zaś z takim przejęciem i zapałem jak chyba żaden trener w Polsce.

SPARTAKIADA WOJSKA POLSKIEGO

21 bm. we Wrocławiu, na Stadionie im. gen. Świerczewskiego, nastąpiło uroczyste otwarcie IV Letniej Spartakiady Wojska Polskiego, w której uczestniczy ok. 700 czołowych sportowców - żołnierzy, reprezentantów okręgów wojskowych, Wojsk Lotniczych i Marynarki Wojennej.

Na zdjęciu dwukrotny mistrz Europy w boksie, kapral Leszek Drogosz, odczytuje telegram do Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego, o gotowości sportowców-żołnierzy do mistrzostw.

Fot. T. Drankowski

(Obszerny reportaż z IV Letniej Spartakiady WP w najbliższym czasie)

SIDŁO PRZEGRAŁ W... KULI

Czy Iharos zapowiada przez radio nowe rekordy...?
Fot. J. Krzywodzański

Nasza „żelazna" czwórka reprezentantów nie zawiodła w Budapeszcie. Sidło nadal nie znalazł dla siebie przeciwnika i wygrał z Krausznaiem pięciometrową różnicą (75,36), a Rut (57,68) znów zwyciężył Csermaka i Nemetha, ulegając jednak Czechosłowakowi Macy (59,58).

Nie sprawili zawodu nasi milerzy Lewandowski nie pobił co prawda rekordu Polski na 800 m, ale zajął II miejsce za Szentgalim, wyprzedzając Anglika Hendersona. Mistrz Europy Szentgali stosuje niezmiennie wypróbowaną taktykę ostrego finiszu na ostatnich 100 m i nikt nie znajduje na nią na razie lekarstwa.

Drugi nasz reprezentant Witulski uzyskał dopiero VIII miejsce. Gdybyśmy klasyfikowali wyścig Witulskiego wg miejsc, to z pewnością nie przyniosłoby mu ono sławy, ale o sukcesie tego zawodnika świadczy tym razem nie miejsce, a bardzo dobry (jak na

Szentgali mimo że ale osiągnął jeszcze rezultaty, jednak odnosi cenne międzynarodowe zwycięstwa.

Fot. CAF

niego) czas 3.47,8. Tak więc mamy już trzech lekkoatletów, którzy biegają 1500 m poniżej 3:48.

Swego rodzaju „rodzynkiem" zawodów budapeszteńskich był bieg na 5 km, w którym Węgrzy (tym razem bez pomocy Chromika) chcieli pobić rekord świata. Próbe co prawda nie udała się, ale osiągnięto znów świetne rezultaty: Iharos 13:57,8. Szabo 13:58,2. Beres 14:01,2. Tak więc Węgrzy mają już trzech zawodników, (trzeci Kovacs), którzy przebiegli 5 km poniżej 14 min.

Na marginesie tego biegu chcielibyśmy zwrócić uwagę na częste starty lekkoatletów węgierskich. Weźmy dla przykładu Iharosa. Ten utalentowany lekkoatleta pobił rekord świata na 1500 m w Helsinkach, następnie w tydzień później startował na 5 km w Warszawie, uzyskując świetny wynik, później walczył z Anglikami na bieżni w Londynie, by obecnie pobiec znów na 5 km. Węgrzy eksperymentują. Czy właściwie przyszłość pokaże.

(AJ)

Witulski (z lewej „dochodzi" do czołówki europejskiej).
Fot. S. Rostkowski

NIE ma miesiąca żeby prasa nie doniosła o nowych rekordach świata ustanowionych przez naszych szybownik6w. Ostatnio, na tydzień przed oficjalnie obchodzonym w całym kraju Świętem Lotnictwa, Henryk Zyderczak uzyskał na szybowcu dwumiejscowym typu „Bocian", przeciętną szybkość 50 km godz., ustanawiając tym samym rekord świata na trójkącie 300 km.

Fot. E. Kuczewski

CZASY I SPECJALNOŚCI

Mimo upalnej „piątkowej" soboty i niedzieli nazwisko Chromika ściągnęło na półtinały Pucharu CRZZ, rozgrywane na stadionie warszawskiego Kolejarza, sporo amatorów lekkoatletyki. Tym razem triumfator II MISM pobiegł dwa razy. W sobotę startował na 800 m, a w niedzielę na 1500 m. Po pierwszym biegu odczuwało się na trybunach atmosferę rozczarowania.

Pogromca Iharosa dopiero czwarty na 800 m!

Tak, czwarty, ale przed Chromikiem znaleźli się czołowi specjaliści dystansu, którzy wśród konkurencji lekkoatletycznych należy u nas do przodujących. Zwycięzca Maćkomaki uzyskał na marnej bieżni „Kolejarza" doskonały czas 1:50,6 (tylko o 0,1 sek gorzej od rekordu Polski). Wynikiem 1:53,2 Chromik pobił swój rekord tylowy o 3,2 sek.

Niedzielny bieg na 1500 m, rozegrany w upalne południe na ciężkiej bieżni, Chromik wygrał w bardzo dobrym czasie 3:47,6, prowadząc od startu do mety nie zagrożony przez nikogo.

Aby zdać sobie sprawę z wartości wyników naszego czołowego biegacza, warto porównać jego rekordy życiowe na pięciu zasadniczych dystansach z rekordami Emila Zatopka, którego zwykliśmy przecież nazywać „fenomenem bieżni".

	Zatopek	Chromik
800 m	1:50,7	1:53,2
1500 m	3:52,8	3:44,6
2000 m	5:07,8	5:04,4
5000 m	13:57,0	13:55,2
10 km	28:54,2	30:39,4

A więc Polak ma wynik gorszy od Czechosłowaka tylko na 10 km, na dystansie, który biegł tylko raz w 1953 roku!

Wielu amatorów lekkoatletyki zastanawia się, jaki dystans jest właściwie specjalnością Chromika. Na ten właśnie temat rozmawialiśmy z naszym Juriatem i jego trenerem Vorreiterem.

— Moją specjalnością są biegi na 1500 m, 3000 m, 5000 m i 3000 m z przeszk. — powiedział Chromik — ale ulubione dystanse to 1500 i 3000 m. Tajemnicą mojej formy jest bardzo urozmaicony trening — który spółdzielnie mi trener Vorreiter — oraz systematyczne starty.

— Nie można specjalizować się na jednym dystansie — wtrącił trener Vorreiter — to tak, jakby się kazało komuś codziennie na obiad jeść kaszę. To może się znudzić.

— A jakie najbliższe starty?

— Starty w spotkaniach międzypaństwowych. Na jakich dystansach? Na różnych, zależnie od potrzeby. Wszechstronny biegacz nie ma z tym kłopotu i może łatwo się przestawić na odpowiedni dystans. Wystarczy w okresie poprzedzającym starti dozwać odpowiednie elementy treningu.

(dok.)

Chromik tym razem na taśmie 1500 m. Czas 3:47,6 doskonały...
Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Podczas Spartakiady Związków Zawodowych ZSRR W. Własenko wyrównał rekord świata na biegu na 3 km z przeszkodami Pina Karvonena, uzyskując 8:45,4 min. Wynik ten nie długo utrzyma się w tabeli rekordów świata. Z pewnością poprawi go sam Własenko albo Penti Karvonen (klub w tym roku ubiegłym miał już czas 8:41,4, ale wówczas nie notowano jeszcze rekordów świata na tym dystansie), albo Węgier Sandor Rosznyoi, który w niedzielę uzyskał 8:46,6 na dystansie 4 metrów dłuższym. Kandydatem na nowego rekordzistę na tym dystansie jest również Jerzy Chromik.

● W czasie międzypaństwowego spotkania lekkoatletycznego Węgierki pokonały Włoszki 56:48 mimo że Włoszka Leone przegrała w biegu na 100 m z młodziutką Nieznmetyl, ustanowiła w biegu tym i na 200 m nowe rekordy krajowe — 11,8 i 24,8. Również wyniki lepsze od dotychczasowych rekordów Węgier uzyskały: Gyarmati w biegu na 80 m pł — 11,1 sek i Feher w pchnięciu kulą 14,88 m.

● 16-letnia pływaczka holenderska de Nija — po rekordach na 1500 m — 20:27,8 min i 3 miki (400 m — 22:05,5 min. — poprawiła rekord świata na 880 jardów (804,67 m) Australijki Crapp, uzyskując 10:56,1 min.

Nowym „cudownym" dzieckiem w pływaniu jest 13-letni Szwed Christer Junefelt (rocznik 1943), który przepłynął dystans 1500 metrów (na 25-metrowym basenie) w 19:18,0.

● Za późno przyjechali nasi zapaśnicy do jugosłowiańskiej miejscowości Pula, by wziąć udział w pierwszym spotkaniu w międzynarodowym turnieju zapaśniczym (w stylu klasycznym) o Puchar Adriatyku. W ten sposób — drużyna nasza (ZS Górnik) oddała pierwsze punkty klubowemu reprezentowi Austrii — walkowerem. Czy naprawdę nie można załatwić wszelkich formalności związanych z wyjazdem i wysłać drużyny na czas na zawody?

● Jak donosi Komitet Organizacyjny Igrzysk Olimpijskich, Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Anglia zgłoszą udział po 50 dziennikarzy i fotoreporterów w igrzyskach w Melbourne. A więc pierwszy rekord igrzysk polity!

● Archie Waru, organizator znanych zawodów bokserskich USA — Europa o złote rękawice „Golden Gloves" zmarł w 58 roku życia. Ward był redaktorem sportowym w „Chicago Daily Trybune". Zawody o „złote rękawice" rozgrywano od 1931 roku.

● Lekkoatleci Niemieckiej Republiki Federalnej wystawili równocześnie 4 reprezentacje do walki z Holandią, Danią, Szwajcarią i Finlandią (z tą ostatnią w dniach 23 i 24 bm. Helsinkach). Niemcy przecenili jednak swoje siły, gdyż w spotkaniu ze Szwajcarią dotrali pierwsze porażkę 82:130 pkt.

● W finale międzystrefowym o Puchar Davisa Australia pokonała Włochy 3:0. Australia walczyć będzie w dniach 26—28 sierpnia z obrońcą Pucharu — reprezentacją Stanów Zjednoczonych.

Bl. Z

SIEDEM DNI W CYFRACH

LEKKOATLETYKA. IV Spartakiada WP: rzut oszczepem — Mańka-Dolszycka 48,63 m. (rek. WP), 800 m: Kreft (Pomorze) — 1:30,0 (rek. WP), 1000 m: Krzyszkowiak — 14:18,2, 5) (2:06,2 — 14:33,6, 3) Grej (POW) — 14:38,2. **KOLARSTWO.** Górski wyścig kolarski o mistrzostwo Polski Krakow — Zakopane: 1) Czarnecki (Górnik) — 3:05:12 (rek. Polski na tej trasie), 2) Wilczewski (Unia) — 3:08:28, 3) Banaś (WL) — 3:03:07. **TENIS STOŁOWY.** Mecz Polska — Warszawa 5:3. Tsunoda (Jap.) — Caliński (P.) 3:0, Kobayashi (Jap.) — Roslan (P.) 3:1, Tsunoda (Jap.) — Kusiński (P.) 3:0, Kobayashi (Jap.) — Rogowicz (P.) 3:0, Tsunoda, Kobayashi (Jap.) — Kusiński, Caliński (P.) 3:0. **OLIMPIADA.** Mistrzostwa Polski juniorów: 1) Jarosz (L.) — 1187 pkt., 2) Gierlach (Bud.) — 1156 pkt. Juniorki: 1) Rychłowska (Kol.) — 1232 pkt., 2) Woźnicka (WI.) — 1148 pkt. Zespołowo: LZS — 3402 pkt (rek. Polski). **PIŁKA NOŻNA.** I Liga: Ruch (Chorzów) — Gwardia (Bydg.) 5:0, Gwardia (Kr.) — Włókniarz (Ł.) 1:1 (0:0), Górnik (R) — Stal (S.) 2:1 (0:1), Gwardia (W.) — Garbarnia (Kr.) 3:3 (1:1), Kolejarz (P.) — CWKS (W.) 3:1 (2:1), Lechia (Gd.) — Polonia (B.) 2:1 (0:0). II liga: Górnik (B.) — Polonia (L.) 0:1 (0:0), Górnik (Wał.) — Stal (Od.) 2:1 (0:1), Cracovia — Tarnovia 4:0 (2:0), Sparta (W.) — AKS (Chorzów) 1:3 (0:1), Naprzód (L.) — CWKS (Kr.) 2:1 (0:0). **ŻUŻEL.** Zawody o Memoriał A. Smoczyka w Poznaniu: 1) Kupczyński (Sparta Wr.), rek. toru 1:14,4, 2) Szwendrowski, 3) Kapała **STRZELECTWO.** IV Spartakiada WP: Kb-1 B klęcząc: Dzierzewicz 188 pkt (rek. Polski) PD-3 — Raczkowska 386 pkt (rek. Polski). **TENIS.** Mistrzostwa ligi: Górnik Stalinogród — Sparta Sopot 4:3, Gwardia Wr. — Stal Stalinogród 3:2, Gwardia Pozn — CWKS 10:1.

Moim zdaniem...

Przyzwyczailiśmy się już do zwycięstw Janusza Sidły. Jego przewaga nad pozostałymi szermierzami odbiera nam często smak oglądania zaciętej walki takiej „o centymetry".
Fot. S. Rostkowski

Chcąc więc dojść do wspólnego poglądu, ogłaszamy konkurs — ankietę pt. „Moim zdaniem..." Konkurs polega na tym, by każdy z zainteresowanych Czytelników „Sportowca" przesłał na adres redakcji do 30 września br. swą opinię — które zwycięstwo polskich sportowców odniesione na II MISM jest sukcesem Nr 1.

Opinia winna zawierać również krótkie uzasadnienie poglądów autora.

Redakcja naszego tygodnika przygotowała szereg cennych nagród, które będą rozdzielone między autorów najlepszych wypowiedzi. Wypowiedzi te opublikujemy w naszym piśmie (autorzy otrzymają normalne honorarium).

Zwolennicy pływania twierdzą, że zdobycie przez Gremlowskiego 2 złotych medali na dystansach 400 i 1500 m jest sukcesem największej wartości.
Fot. J. Krzyżdziński.

Dziesiątki tysięcy widzów na stadionie i setki tysięcy słuchaczy przy głośnikach przyjęły zwycięstwo Chromika z najwyższym entuzjazmem. Sukces polskiego biegacza będzie więc miał w naszym konkursie-plebiscycie z pewnością bardzo licznych zwolenników.
Fot. S. Rostkowski

Sukces Szwendrowskiego i zajęcie przez Polaków 5 pierwszych miejsc w wyścigach na 5użu mają na pewno wiele tysięcy gorących entuzjastów.
Fot. J. Krzyżdziński

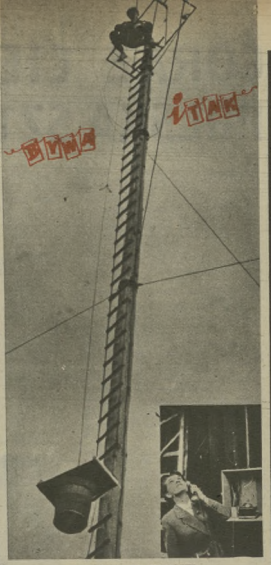

KAPITAN NA MASZCIE

Proszę się nie śmiać, tu idzie o rekord! W zeszłym roku pewien Włoch wdrapał się na maszt i przesiedział tam 62 dni. Teraz w jego ślady poszedł szwajcarski akrobata Loosli, ogłaszając wszem i wobec, że wytrzyma nieco więcej w tej niewygodnej pozycji: przynajmniej 63 dni i tyleż nocy.

Loosli, który występuje zazwyczaj pod pseudonimem „Kapitana Lopanelli", korzysta na swym 22-metrowym maszcie z dobrodziejstw techniki, a jakże... Małżonka utrzymuje z nim stałą łączność telefoniczną i trzy razy dziennie wkłada do kosza prymitywnej windy kanapki oraz termos z herbatą. Niestety, „kapitanowi" się nudzi. Ostatnio poprosił o jakiś podręcznik obcego języka. Może się go nauczy przez te dwa miesiące samotności?

A wcześniej nie zejdzie, nie ma obawy. Liczy przecież i na sławę i na pieniądze...

Zajęcie przez Polaków trzech pierwszych miejsc w szpadzie i dwóch pierwszych w szabli daje w ręce zwolenników szermierki poważny argument w walce o pierwszeństwo wśród największych wyczynów II MISM. Na zdjęciu polscy finaliści szabli Suski, Zabłocki, Pawlas i Pawłowski.
Fot. J. Krzyżdziński

Zdobycie 6 medali przez polskich bokserów oraz ich ustalona pozycja w hierarchii międzynarodowej to atuty, z którymi przystąpią do plebiscytu liczni miłośnicy pięściarstwa. Na zdjęciu Niedźwiedzki zwycięża przez k. o. reprezentanta Austrii.
Fot. CAF

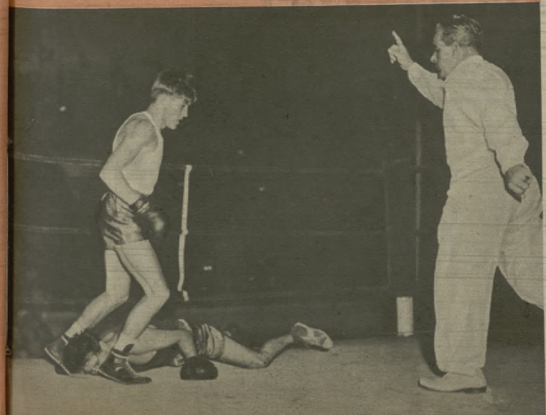

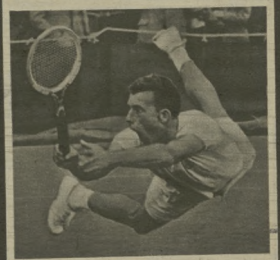

TO BYŁ PIĘKNY SMECZ!

Tenis może być również grą niemal akrobatyczną. Jeśli, oczywiście, spotkają się na korcie mistrzowie rakiety.

Tegoroczny turniej w Wimbledonie obfitował w piękne momenty, a niejedno spotkanie tenisistów światowej klasy utrzymywało trybuny w ciągłym napięciu — od pierwszego do ostatniego seta. Taką właśnie zażartą walką było spotkanie pomiędzy Wardem (Anglia) i Huberem (Austria), podczas którego fotoreporterzy nanoczyli się co najmniej tyle, co i zawodnicy. Niestety, byli powolniejsi od tenisistów...

Tylko jednemu udało się naprawdę dobre zdjęcie — właśnie to, które tu widzicie. Smecz Warda był tak ostry i dobrze wymierzony, że choć Huber rzucił się wprost ku piłce — było już za późno. Podobno dlatego Austriak ma otwarte szeroko usta. Ze zdziwienia.

CORAZ CIĘŻSZA POLSKA SZTANGA

Polskim Czymkiankiem" nazwał go Mariana Zielińskiego jeden z egipskich sztangistów. Ale nasz reprezentant nie tylko wyglądem zewnętrznym (bardzo ceramiczną cherubina i krótkim wąsikiem) przypomina rekordzistę świata Czymkiankina; w Wiedniu, na ostatnich mistrzostwach świata, zwracano się do niego po autografy biorąc go za świetnego zawodnika radzieckiego. Podobny jest również do niego z stylu, dynamicznych ruchów i jakiegoś specyficznego „tygrysiego" podchodzenia do sztangi.

— Gdy wychodzę do boju — opowiadał nam Zieliński po swym wspaniałym sukcesie na turnieju II MISM gdzie pokonał rekordzistę świata Kirszona (ZSRR) i zdobył złoty medal — siłę mi widzę przez sztangi. Raczej tonę we mgle. Nie widzę trybun, widzów, sędziów. Myślę tylko o tym, aby podnieść ciężar; do tego wysiłku koncentruję całą swoją uwagę, wszystkie możliwości psychiczne i fizyczne. Gdy skończę bój — przychodzi wtedy odprężenie. Jakby kto wtedy wlewał mi zastrzyk z oziębionej wody. Zaczynam wówczej otaczenie i rozmawiać ludźmi.

Ta trudna umiejętność koncentracji, tak ważna w podnoszeniu ciężarów, jest niewątpliwie jednym z źródeł wysokich wyników Zielińskiego. Źródło to umiejętnie przede wszystkim uporczywa praca — wszechstronnie podbudowana fizycznie.

— Kiedyś w jednostce wojskowej w 1952 r. (Zieliński jest oficerem WP) — opowiada „polski Czymiankin" — zobaczyłem, jak trenowali ciężarowcy. Spróbowałem wziąć sztangę do ręki — i ze zdziwieniem razem wyciągnąłem 60 kg. I tak się zaczęło. Startowałem później na zawodach okręgowych i byłem drugi. Rozwiązałem również oficer WP — przyp. red.) przekonał mnie do tego sportu. Regularnie trenowałem już w OWKN Warszawa, a po roku w CWKS.

Jako chłopiec bardzo interesowałem się cyrkiem, akrobatyką i gimnastyką. W moim rodzinnym Chełmie Lubelskim nie było wielu możliwości uprawiania sportu. Pamiętam, że zawsze po powrocie z cyrku starałem się powtarzać w domu widziane poprzednio ćwiczenia. Przeważnie słonie na rękach, ludzkie gimnastykowanie się, biegnąc i pływanie. Nie jestem tylko „przystojnym" ciężarowcem. Zdobyłem również mistrzostwo Polski w wieloboju atletycznym (pływanie, pchnięcie kulą, skok w dal, pływanie na 100 m st. dow., bieg 1 000 m, rzucanie oszczepem).

— Która konkurencja najbardziej mi „leży"? Rwanie i podrzut, a więc konkurencje wymagające szczególnych szybkości i techniki. Pierwszy mój poważny start — to udział w drużynie Polski w meczu z Bułgarią w 1954 r. Wyśrubowałem wówczas rekord krajowy. W meczu z Austrią w Szczecinie w rb. poprawiłem sobie wynik w trójboju o 15 kg o tyrwaz na turnieju II MISM — o 12,5 kg.

Nie tylko złoty medal Zielińskiego, srebrny Beka, brązowy Czepułkowskiego, zwarte miejsce Rusinowicza i Bocheńka i 11 nowych rekordów Polski są powodem do radości. Opinia Ernesta Nyberga, przewodniczącego Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów (FIHC) o polskich ciężarowcach jest bardzo znamienna.

— Wreszcie do rzadkiej grupy dobrych drużyn. Poczyniliście zdumiewające postępy i dzisiaj lipując was na drugim miejscu w Europie za ZSRR. Macie bardzo równomierny zespół: Egipem. Mam nadzieję, że zobaczę was na zgorzelnych mistrzostwach świata i moją opinię o was będzie jeszcze pochlebniejsza.

Organizacja turnieju była „beuiliaut" (piękna). Jedno jedyne mogę zastrzeżenie dotyczy tylko sędziów. Nie zawsze stali oni na wysokości zadania. Szczególnie przesadzili się to w wyciskaniu. Przede nie brak nie za rzadko w naszych warunkach trzeba podejście do wyciskania. Czerpiakowskiego ale naprawdę było ono niepotrzebne.

Marian Zieliński zdobył złoty medal na tegorocznych pałmaniach rekordziste świata Kirszona ZSRR.

Fot. Krzyżanowski

Teraz tylko wyprostować i wytrwać nogi i... ciężar wzięty. Bek, waga lekka, w konkurencji rwania.

W tym momencie Nyberg demonstruje jak powinno wyglądać prawidłowe wyciskanie, a żona jego, niewątpliwa towarzyszka wyjazdu nie- mieckiego na międzynarodowe turnieje i Bungresy, Fanny Nyberg, z sprubała swych sił.

— Prawidłowe sędziowanie — kończy Nyberg — może zawodnikowi przysłużyć tylko korzyść. Potrzebnym podstawowych wchybień, jak nieuzyskanie wyciskania nie- ruchomym ruchem, częste przerwy w zarpanie, dużkanie kolanem po- dłogi przy rwaniu itd. wyrządzą mu się krzywdę, obniża jego klasę i kumuje dalszy rozwój.

Trener drużyny radzieckiej Polikarow był zaskoczony postawą Polaków:

— Mieliśmy dużo powodów do radości. Jednak jeszcze rzadko pracujemy nad ciężar- a to dzisiejszy tzn. dwa, trzy lata temu, kapitalnie naszych zawodników — to dzisiaj widzę już w naszych sztangistów pewne zmiany ruchowe, polepszyły się ich wyniki, polepszyły się ich rekordy Świata, ii rekordów tak- ski, 8 — Bułgarii, 8 — NRD, 3 — Bułgarii i ZSRR — oto pion turnieju. Czy jesteśmy z niego zadowoleni? Nawet bardzo, choć dwa medale „uciekły" nam sprzed nosa. Bielas i Bogiski mieli szanse wywalczenia srebrnych lub w najgorszym razie brązowych medali. Kontuzja i złe obliczenie sił stanęły temu na przeszkodzie.

Tutnie, wykazał intensywny wzrost sportu ciężarowego w krajach demokracji ludowej, a szczególnie w Bułgarii oraz w NRD. Toczył się w bardzo średniej i prawdziwie sportowej atmosferze — reprezentanci 13 krajów stanowili jedną, wielką rodzinę.

ZYGMUNT DALL

PIŁKA W DOBRYCH RĘKACH

W każdym kraju miarę popularności danej dyscypliny sportu jest liczba widzów, jaka gromadzi ona trybunach. Dla przykładu weźmy choćby piłkę ręczną. Niedawno odbyły się dwie wielkie imprezy w tej dyscyplinie sportu. Jedna z nich to rozegrany w NRF lipcowy turniej o mistrzostwo świata w konkurencji młodzieżowej, a druga — warszawska, w ramach II MISM.

Turniej o mistrzostwo świata zebrał się w NRF ogromnym powodzeniem. Np na meczu NRF — Szwecja obecnych było 47 500 widzów a 75 000 rodziło od kas stadionu z powodu braku miejsc na trybunach. Ta wielka liczba widzów obecnych na meczu, który bynajmniej nie decydował o zdobyciu przez NRF tytułu mistrzowskiego, najlepiej obrazuje, jak bardzo popularna jest piłka ręczna w tym kraju. Przy takim zainteresowaniu nie wydaje się już dziwne, że Niemcy reprezentują obecnie najwyższą klasę światową i zasłużenie zdobyli tytuł mistrzowski.

A u nas? Przez cały czas turnieju II piłki ręcznej stadion Śparty świecił pustkami. A szkoda, bo było na co popatrzeć.

Oglądając naszych zawodników przede wszystkim interesowała nas ich postawa w ciężkiej walce z poważnymi reprezentacjami wysoką klasę, przeciwnikami. Spotkania te miały nas zorientować, jaki Polacy reprezentują obecnie poziom, czy zdolni są zająć w niedalekiej przyszłości przyzwoitą pozycję w skali światowej.

Prawdę mówiąc niewiele spodziewaliśmy się po nich w II MISM z brakiem kontaktów międzynarodowych trudne było znaleźć jakąś skalę porównawczą, nie znaliśmy ich siły i obawialiśmy się, że drużynie polskiej przypadnie w turnieju rola kopciuszka — dostarczyciela punktów renomowanym drużynom.

A tymczasem chłopcy nasi sprawili miłą niespodziankę, zwyciężając groźny zespół CSR 23:3, w którego składzie dostrzegliśmy sześciu brązowych medalistów ostatnich mistrzostw świata, oraz siódmą drużynę świata — Austrię 13:4. Zwyciężwa te dowiodła, że Polacy potrzebują pewnego spokoju.

Spośród sześciu uczestników turnieju (NRD, Rumunia, CSR, Austria, Dania, Belgia) wyprzedzili nas jedynie piłkarze NRD, reprezentujący jak wiadomo — klasę światową oraz rewelacyjny zespół Rumunii. Kierownicy drużyn zachodnio-europejskich, mający z uwagi na częste kontakty międzynarodowe dokonanie rozeznanie w ogólnoświatowym układzie sił, uznanie stwierdzili, że turniej war-

Jeden z najlepszych napastników turnieju Daukwa (Polska) strzela Belgom 2a bramkę (Polska — Belgia 26:5).

szawski zrodził dwóch nowych, groźnych konkurentów — Rumunię i Polskę.

Wypowiedzi tych ludzi nie należy bynajmniej traktować jako kurtuazyjny ukłon wobec gospodarzy turnieju. Nasi reprezentanci rzeczywiście zasłużyli na pochwałę.

krp

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Spotkanie z 'canoe'

Ob. J. Zdunek ze Stalinogrodu zapytuje nas, dlaczego Polacy nie startowali podczas II MISM w konkurencji kanadyjek.

Odpowiadamy: do bieżącego roku w Polsce nie posiadaliśmy zupełnie sprzętu wyczynowego typu „canoe". Dyscyplina ta, mimo iż jest włączona do programu Igrzysk Olimpijskich, była w Polsce zupełnie nieznana. W tym roku sprowadziliśmy z Czechosłowacji kilkanaście jedynek i dwójek tego typu łodzi.

Regaty na jeziorze Malta w Poznaniu z udziałem mistrzów świata — Czechosłowaków doskonałych Węgrów, Rumunów i zawodników ZSRR były dla naszych trenerów i zawodników pierwszą poglądową lekcją nauki pływania na kanadyjkach. Trener czechosłowacki Vacek nie miał tajemnic przed aktywem Sekcji Kajakowej GKKF i obiecał, że Czechosłowacja pomoże nam w rozwoju i popularyzacji sportu „canoe".

Na zdjęciu pierwszym widzimy parę czechosłowacką Jaroslava Siegora i Zdanka Ziegleva w momencie, kiedy przechodzą jako pierwsi linię mety w biegu dwójek na dystansie 10 km. Na zdjęciu drugim zwycięzca biegu jedynek na 10 km, mistrz olimpijski i świata Jivi Vokner, oczekuje na wynik komisji sędziowskiej.

FOT. D. CZEREWACZ

NARCIARSKIE LATO

Spędzając wakacje na obozie letnim na Mazurach spotkałem się przypadkowo z przebywającymi tam nad jeziorem Bajka naszymi znanymi narciarzami, W. Tajnerem i J. Węgrzynkiewiczem.

Z przyjemnością przekonałem się, że chociaż do sezonu zimowego jest jeszcze daleko, nasi narciarze bynajmniej nie zapominają o sporcie i dbają o swoją sprawność fizyczną i kondycję. Codziennie odbywają oni 15—20 km marsze, uprawiają gimnastykę akrobatyczną i lekkoatletykę.

Oprócz tego narciarze znajdują również czas na kontakty sportowe z młodzieżą przebywającą w pobliżu na obozach wakacyjnych. I tak np. z chłopcami z Chorzowa rozegrali towarzyski mecz siatkówki, zawody lekkoatletyczne i turniej tenisa stołowego. Zarówno w siatkówce jak i w skokach wzwyż i w dal wyróżniał się Kuba Węgrzynkiewicz. On też triumfował w tenisie stołowym.

Na ognisku zorganizowanym wspólnie z chorzowską młodzieżą narciarze opowiadali o zawodach w Moskwie oraz o swoim tournée po Austrii, Włoszech i Szwajcarii. Chłopcy z Chorzowa długo będą wspominać chwile spędzone wspólnie z naszymi sympatycznymi narciarzami.

B. DOMICZEK — Chorzów

NIESŁABNĄCY GALOP

Miłośnicy sportu jeździeckiego nie mają powodów do narzekań. Jeździectwo wyszło zdecydowanie już z impasu i galopem pnie się wzwyż, czego dowodem są wyniki uzyskiwane na coraz częściej organizowanych zawodach i pokazach jeździeckich.

Niedawno odbyły się w Poznaniu dwudniowe zawody konne, na które złożyło się pięć konkurencji. Brało w nich ogółem udział 42 jeźdźców i 44 koni.

W pierwszym dniu imprezy rozegrano dwa konkursy dokładności: dla koni młodszych, które nie brały jeszcze udziału w zawodach (A) i dla koni starszych (B). Zwyciężyli: w konkursie A — Kazimierz Buśko na koniu Bengali (LZS Sieraków) i w konkursie B — Tomasz Tokarczyk na wałachu Bej (LZS Racot). Turniej B dostarczył widzom najwięcej emocji, gdyż brały w nim udział najlepsze konie.

Rozegrany w drugim dniu zawodów konkurs szybkości (trudny ze względu na 140 cm przeszkody) stał się łupem członków kadry narodowej: Tokarczyka (po raz drugi w zawodach) na bezkonkurencyjnym Beju oraz Grabowskiego na Bengalim.

INŻ. L. KUKAWSKI — Gogolewo

Na zawodach poznańskich w konkursie dokładności triumfowali: Tomasz Tokarczyk, Bernard Gellert, Edmund Perzyna i Jerzy Grabowski.

KOLEKCJA łuczniczych medali

Ob. Waldemar Sokowski, Przeworsk. — W numerze 31 „Sportowca" pisaliśmy o mistrzyni świata Katarzynie Wiśniowskiej. Obecnie informujemy o tym, jak powiodło się Wiśniowskiej na II MISM w Warszawie.

Najgroźniejszą rywalką Wiśniowskiej była doskonała zawodniczka czechosłowacka Brizova. Prowadzenie zmieniało się ciągle i kiedy Wiśniowska zdobyła przewagę, która wynosiła 8 pkt., zdarzył się Kasi rzadki i jedyny wśród łuczników II MISM przypadek trafienia strzałą w strzałę i to w „dziewiątkę" (za strzał w pas otaczający środek zawodniczka otrzymuje 9 pkt.).

Ponadto tylko Kasi Wiśniowskiej spośród 3800 zawodników II MISM udało się zdobyć 12 złotych medali i pobić 6 rekordów Polski. Ale to już nie był przypadek.

Fot. CAF

radzimy • wyjaśniamy • dyskutujemy

CZY ZWYCIĘŻYMY

a w rzeczywistości nie widzieli korzyści sportowych w spotkaniu z Polakami.

Dziesięć lat trwała budowa polskiej lekkoatletyki. Dziesięć lat czekaliśmy na taki sezon, w którym największe potęgi lekkoatletyczne: Węgry, Czechosłowacja, Finlandia, Francja i inne „zakontraktowały" z nami spotkania międzypaństwowe. Wydaje mi się, że fakt ten najdobitniej świadczy o międzynarodowym uznaniu naszego postępu lekkoatletycznego.

Za kilka dni spotkamy się z Czechosłowacją — „przeciwnikiem", który był również pierwszym egzaminatorem w 1021 r. Dawno to co prawda było, jeszcze w „przedszkolu", ale wspominamy ten okres dlatego, by podkreślić od jak dawna datują się kontakty lekkoatletyczne pomiędzy naszymi krajami.

Rekordziście Europy w rzucie dyskiem — Mercie — nikt chyba z polskich dyskoboli powasnie nie zagrozi. Fot. CAF

Lewandowski już na boisku treningowym w Warszawie uważnie się z Jungwirthem na mecz w Pardubicach. W stalery lepszy był Polak, a w Czechosłowacji...? Fot. J. Krzywulicki

Najbardziej chyba zaciętej pojedynki w lekkoatletycznych spotkaniach międzypaństwowych toczyliśmy z naszymi sąsiadami z nad Wełtawy. Tak już było w okresie przedwojennym, że w walce z pewnymi krajami stawaliśmy z góry na straconej pozycji, z innymi znów wygrywaliśmy bez większych trudności. Z Czechosłowacją było zupełnie inaczej. Tu walka przybierała od pierwszej konkurencji ostry charakter, a o wyniku spotkania decydowały przeważnie szóstki. One to przynosiły zwycięstwo raz nam, drugi raz sportowcom z Iwem na koszulkach.

Obyczaj powojenny był ubogi w międzypaństwowe spotkania. Wysokie porażki w meczach z Rumunami i Czechosłowakami, rozgrywanych jako rekonesans, zepchnęły nas w dół europejskiej lekkoatletyki i nie mogliśmy nawet marzyć o spotkaniach z wielkimi przeciwnikami. Jedynie sportowcy NRD „zabłąkani" wówczas na arenie międzynarodowej chętnie się z nami spotykali. Inni wymawiali się grzecznie brakiem wolnych terminów.

NAJLEPSZE TEGOROCZNE WYNIKI

POLSKI		CZECHOSŁOWACJI	
MĘŻCZYŹNI			
100 m	Baranowski 10,6	Janeček	10,5
200 m	Schmidt 21,3	Janeček	20,9
400 m	Stanomski 47,7	Vrecnik	48,7
800 m	Lewandowski 1:50,5	Liska	1:48,8
1500 m	Chromik 3:45,8	Jungwirth	3:46,6
3000 m	Chromik 13:31,2	Ullsperger	14:08,2
3 km z prz.	Chomiczewski 9:11,4	Bilica	8:53,8
10 km	Obóg 29:35,8	Zalopek	29:35,8
110 m p. pł.	Bugala 14,9	Tomaz	14,8
400 m p. pł.	Piwa 53,8	Barta	53,4
4×100 m	reprezentacja 40,9	reprezentacja	41,4
4×400 m	reprezentacja 3:11,4	—	—
wzwyż	Fabrykowski 1,90	Kovar	1,94
w dal	Grabowski 7,47	Proksza	7,38
tyczka	Adamczyk 4,30	Krejzar	4,20
trójskok	Dziewulski 14,36	Rehak	15,71
kula	Prywer 14,29	Skubia	14,94
dysk	Piątkowski 46,57	Mertz	46,47
młot	Rut 48,13	Masa	45,22
oszczep	Sidło 69,67	Perek	72,85
KOBIETY			
100 m	Kusion 11,9	Strejckova	12,2
200 m	Kusion 26,4	Stejckova	25,4
800 m	Pietkowna 2:15,4	Müllerova	2:13,7
4×100 m	reprezentacja 47,4	—	—
80 m p. pł.	Słowińska 13,5	Trkalova	13,4
wzwyż	Krzesińska 1,68	Modrachova	1,68
w dal	Krzesińska 6,05	Bouzkova	5,89
kula	Ciachowna 13,52	Tischlerova	13,41
dysk	Sobocińska 45,66	Mertova	48,38
oszczep	Ciachowna 48,38	Zalopkova	38,24

Olbrzymi ten okres dlatego, by podkreślić od jak dawna datują się kontakty lekkoatletyczne pomiędzy naszymi krajami.

Dziesięć lat trwała budowa polskiej lekkoatletyki. Dziesięć lat czekaliśmy na taki sezon, w którym największe potęgi lekkoatletyczne: Węgry, Czechosłowacja, Finlandia, Francja i inne „zakontraktowały" z nami spotkania międzypaństwowe. Wydaje mi się, że fakt ten najdobitniej świadczy o międzynarodowym uznaniu naszego postępu lekkoatletycznego.

Za kilka dni spotkamy się z Czechosłowacją — „przeciwnikiem", który był również pierwszym egzaminatorem w 1021 r. Dawno to co prawda było, jeszcze w „przedszkolu", ale wspominamy ten okres dlatego, by podkreślić od jak dawna datują się kontakty lekkoatletyczne pomiędzy naszymi krajami.

Rekordziście Europy w rzucie dyskiem — Mercie — nikt chyba z polskich dyskoboli powasnie nie zagrozi. Fot. CAF

Lewandowski już na boisku treningowym w Warszawie uważnie się z Jungwirthem na mecz w Pardubicach. W stalery lepszy był Polak, a w Czechosłowacji...? Fot. J. Krzywulicki

Błąd w podpisie... kojarzy małżeństwo

Ewa Novak, znakomita pływaczka węgierska, w tym dniu była zaskoczona. Właśnie nadszedł do Budapesztu nowy numer belgijskiego pisma sportowego „Les Sports". Ewa znalazła w nim swą fotografię, ale podpis pod zdjęciem głosił: „Ilona Novak".

— Przecież to moje podobizna, a napisano, że to jest moja siostra. Muszę zażądać sprostowania — powiedziała i zasiadła do pisania listu.

Napisała do kierownika rubryki pływackiej w „Les Sports". Redaktor Gerard odpowiedział w bardzo grzecznej formie. Ewa znów skreśliła do niego kilka słów i tak się zaczęło. Młodzi ludzie rozpoczęli korespondować i pomiędzy Budapesztem a Bruksel nawiązywał się coraz żywszy i serdeczniejszy kontakt.

Wreszcie po dwóch latach Ewa wyjechała na zawody do Belgii. Poznała wtedy osobiście redaktora Gerarda. Jak to tam dalej było, kroniki milczą. Fakt pozostaje faktem, iż Węgierka z rekordzie została żoną dziennikarza belgijskiego. Zamieszkuje w Bruksel i tak już opanowała język francuski, iż mogła ukończyć uniwersytet.

A o takiej zmianie w jej życiu zaważył błąd w podpisie pod zdjęciem...

Historię tę opowiadał nam redaktor De Greave — kolega Gerarda, specjalny sprawozdawca „Les Sports" na II MISM.

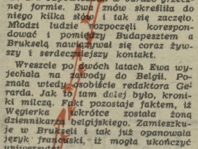

Gremlowski porywa Strickland

Jadwiga Jędrzejowska dobrze zna język angielski. Nic w tym dziwnego — była raz gruzłak w Wimbledonie. Latem podczas II MISM z zadowoleniem słuchała tyrady popisowej za Strickland de la Hunty. A działo się to w salonach Rady Państwa, podczas przyjęcia wydanego na zakończenie MISM. Obie od pierwszego wejrzenia poczuły do siebie wielką sympatię. Do Strickland bardzo interesuje się tenisem.

— Znam twoje nazwisko — powiedziała Australijka — wiele o tobie słyszałam. Znam osobiście mego rodaka, a twojego partnera, z którym w Rzymie wygrałaś międzynarodowy tenisi. Jest nim przecież Hopman, obecny kapitan australijskiej drużyny daviscupowej.

A potem rozmowa potoczyła się na aktualne tematy dnia. Gadatliwy, iż Strickland zaczęła narzekać na zbyt miękką bieżnię na Stadionie Dziesięciolecia, na której Australijka uzyskała dość słaby wynik na 100 yardów (11,4).

Ale gdzie tam: ani słowa narzekania na bieżnię.

— Przez kilka dni zwiedzałam Warszawę, czytałam zakopy itp., aż nagle w sobotę rana poprzednio mnie, abym pobiegła 200 yardów. Nie mogłam odmówić, a nie byłam zupełnie przygotowana.

Być może Strickland powiedziałaby jeszcze coś ciekawszego o propozycji biegu, lecz na przeszkodzie stanął Gremlowski. Jak cień krążył za Australijką i groził jej do każdego tańca. Nie było rady, aby rekordzistka świata wyrwać z ramion rekordzisty Polski.

Strickland de la Hunty i Gremlowski.

Jak Feliks Stamm przegrał walkę

Feliks Stamm był w wyjątkowo dobrym humorze na przyjęciu, które odbyło się na zakończenie MISM.

— Wygrałem walkę rewanżową — mówił rozpromieniony pan Felek.

— Jak to? To zdarzyło się, że zostałeś pokonany?

— Przegrałem mecz w Cetniewie w maju 1955 roku. Byłem wtedy zdania, że na Mistrzostwa Europy w Berlinie w kategorii półśredniej powinien wyjechać Walasek i nas reprezentować. Moi koledzy sądzili jednak inaczej. Zostałam przepłosowany. W Berlinie walczył Ponania... Wszyscy pamiętają jak ten start się zakończył.

— A teraz nastąpił mój rewanż — mówił Stamm. — Walasek zdobył w Warszawie złoty medal i zresztą słyszę zdanie, że Walasek nieustępliwie lepiej by się spisał w Berlinie niż Ponania.

Walasek na podium zwycięzców.

Ani słowa frazesy • Ani słowa frazesy • Ani słowa frazesy

CZECHOSŁOWACJĘ 1 PUNKTEM?

Przystępujemy do tego meczu pełni rezerwy, może i obaw, lecz w żadnym wypadku nie w poczuciu niższości. Wysoka pozycja lekkoatletów CSR w hierarchii europejskiej mogłaby sugerować wysoką porażkę naszej reprezentacji; jednak w rzeczywistości tak nie jest. Co więcej mamy pewne szanse wyjść z tego spotkania zwycięsko. Od czego to zależy? Przede wszystkim od reprezentacji kobiecej, która góruje nad Czechosłowaczkami, a w drugim rzucie od mężczyzn. Im więcej kobiety zyskają i im mniej mężczyźni stracą, tym zwycięstwo stanie się bardziej realne.

Setki tysięcy kibiców sportowych typuje co niedzielę wyniki spotkań piłkarskich. Wzorując się na tej miłej i emocjonującej rozrywce postanowiliśmy wytypować wyniki w spotkaniu lekkoatletycznym z Czechosłowacją biorąc za podstawę punktację: I miejsce 5 pkt., II — 3 pkt., III — 2 pkt. IV — 1 pkt. Szafety: I — 10 pkt., II — 6 pkt. (każdy kraj wystawia po dwóch zawodników w każdej konkurencji). Tabelki tej nie można oczywiście przyjąć bez zastrzeżeń, gdyż wtedy sens rozgrywania spotkań międzypaństwowych stałby pod znakiem zapytania. Wystarczyłby redaktor „Sportowca".

Jaką metodę zastosowaliśmy przy układaniu poniższej tabelki? Wzięliśmy pod uwagę nie tylko czasy. Oto na przykład bieg na 100 m mężczyzn. Janecek biegał 100 m 10,5, Murdlik — 10,8. Nasi sprinterzy Schmidt i Baranowski mieli już po 10,6. Z obserwacji dotychczasowych startów rywala, że ngo. Schmidt powinien przedzielić Janecka i Murdlika. A więc punktujemy: Janecek 5, Schmidt — 3, Murdlik — 2, Baranowski — 1. Ogólna punktacja 4:7. Podobną metodą posługiwaliśmy się w pozostałych konkurencjach.

Ullsperger — największa nadzieja CSR na długich dystansach — jest poważnym kandydatem do zwycięstwa w biegu na 5 km

Fot. J. Krzywański

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA

KOBIETY

100 m	3:3
200 m	3:3
800 m	7:1
4×100 m	10:6
80 m p. pł.	5:6
wzwyż	4:7
w dal	3:3
kula	5:6
dysk	3:3
oszczep	5:6
	43:52

MĘŻCZYŹNI

100 m	4:7
200 m	5:6
400 m	3:3
800 m	6:5
1500 m	3:3
5 km	4:7
1e km	5:6
3 km z prz.	3:3
110 p. pł.	3:3
400 p. pł.	4:7
4×100 m	10:6
4×400 m	10:6
wzwyż	3:3
w dal	3:3
tyczka	3:3
trójskok	3:3
kula	3:3
dysk	3:3
młot	4:7
oszczep	3:3
	68:78

Razem 173:172.

A. JUCEWICZ

Złamana szczęka powodem reklamy

Za wrześniową na ringu w Johannesburgu odbędzie się teatr bokserską pomiędzy Francuzem Robertem Cohen a Willy Towellem, reprezentantem Południowej Afryki. Cohen będzie bronił swego tytułu mistrza świata kategorii koguciej.

Kultury tego spotkania stoją się sensacyjne, gdyż zbliżający się pojedynek wywołał żywą dyskusję pomiędzy lekarzami francuskimi i południowo-afrykańskimi. Zapewne sobie przypomnicie, że w tym roku na ulicach Cohen uległ wypadkowi samochodowemu i złamał szczękę. Lekarze francuscy przed wyjazdem swego rodaka do Południowej Afryki oświadczyli, iż szczęka świetnie się zrosła i ich zdaniem bez żadnych obaw może bronić swego tytułu.

Zupełnie innego zdania są lekarze z Johannesburga którzy zbadali Francuza i orzekli, iż szczęka Cohena nie będzie w stanie wytrzymać ciosów Towella i zachodzi obawa jej ponownego pęknięcia.

Mówiąc między nami, oświadczenie doktorów z Południowej Afryki pachnie nam nieco trochę reklamowym, obliczonym na niezrozumienie intynkty miejscowej publiczności.

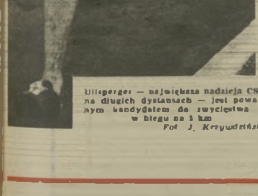

Robert Cohen.

Lennart Strandberg podczas swego pobytu na II MISM w Warszawie.

Pięć minut ze Strandbergiem

Przed laty... Jeden z wielu triumfów sprinterskich Strandberga.

Uryczali, smukły pan. O siwiejących skroniach i ciepłym, ujmującym uśmiechu mówi do mnie, obserwując ze skupieniem finiszującego Schmidta:

— Powiedz im, by się nie oglądali, by nie myśleli o nikim i o niczym. Niech „robią" swój własny bieg. Każde spojrzenie w bok to utrata ułamka sekundy.

Mój rozmówca wie co mówi. Jest to Lennart Strandberg, sprinter szwedzki, finalista olimpijski w biegu na 100 m z 1936 roku, który w jesieni 1938 wyrównał na zawodach w Malmoe dwarzemy rekord świata na 100 m, osiągając 10,3. Mo on za sobą piękną karierę sportową i głośne nazwisko. W swej ojczyźnie zdobył 40 tytułów mistrzowskich, w tym 24 indywidualne i 16 w sztafetach. Do dzisiejszego dnia jest Strandberg rekordzistą Szwecji na 100 m.

— Raz jeden tylko osiągnąłem czas 10,3. Wielokrotnie miałem jednak 10,4 — 10,5 i to uważam za swój ówczesny walor, bowiem potrafiłem wtedy, gdy pobiłem w Malmoe Osendarpa i wyrównałem rekord świata, byłem w tak wspaniałej formie, że gdybym miał jeszcze silniejszą konkurencję — mógłbym chyba srobić tę setkę w 10,2. Był to rewanż za finał olimpijski, w którym startowałem z kontuzją po półfinale.

Strandberg bawił w Warszawie jako korespondent sportowy gazety „Arbetet" z Malmoe.

— Udając się do Polski byłem nieco sceptycznie nastrojony, podobnie jak i wielu moich kolegów. Nie wiedziałamy co właściwie sądzić o tych igrzyskach. Muszę przyznać, że wyjeżdżam z wyrobionym zdaniem. Taka forma masowych spotkań młodzieży z całego świata jest bardzo dobra i może konkurować z Olimpiadami. Nie znaczy to, bym uważał Olimpiady za niepotrzebne. Zorganizowane tak, jak ostatnia w Helsinkach, są wspaniałą imprezą.

Gdy rozmowa schodzi na sport polski, pada natychmiast nazwisko Kusocińskiego.

— To był czarujący człowiek i wielki sportowiec. Spotykałem się z nim wiele razy. Ze współczesnych wa-szych lekkoatletów widziałem w Paryżu na mistrzostwach Europy Sidlę i Chromika. Obaj mają już wyrobione imię w Szwecji. Obaj zapewne posiją niejedno rekordy świata w swoich specjalnościach.

Gdy nazajutrz w dniu wielkich finałów siedzieliśmy na stadionie CWKS i patrzyliśmy na wielką rewię sportu rozgrywającą się przed naszymi oczami, zapytałem:

— Powiedz, Lennart, co myślisz o zestawieniu międzynarodowym w lekkoatletyce między Szwecją i Polską?

— Wiesz — odpowiedział Strandberg — myślałem wtedy o tym. Zastanowiłem się, czy możliwy jest wynik lepszy niż Macie przecież doskonałych zawodników niemal we wszystkich konkurencjach. Do pewnego stopnia byłoby nam chyba łatwiej pobić Niemców, bo was jednych widzę na pewno, z mianowicie, że chciałbym niedługo przyjechać jeszcze raz do Warszawy z grupą szwedzkich lekkoatletów na jakieś większe zawody. Gdyby tak wziąć Benke Nilsona i jeszcze kilku ze Helsingborga, no i kilku chłopców ode mnie z Malmoe, z MAI.

— Przyjedziecie na Memorial Kusocińskiego wtedy — w czerwcu przyszłego roku.

— Chętnie, tylko przyślijcie zaproszenie najpóźniej do końca październik. Wtedy układamy program na rok przyszły.

Rozmawiał

ZYGMUNT ŁANOWSKI

• Ani słowa fałszu •

Finisz biegu na 1000 m. Mistrzowie świata — Węgrzy — za chwilę przetną linię mety, za nimi czwórka polska, na trzecim planie osada ZSRR.

Wpogoni za mistrzami świata

Nareszcie srebrny medal! Twarze — Ryśka Skwarskiego, Włodka Zielińskiego, Heńka Broniewicza i niewidocznego na zdjęciu Jerzego Górskiego — jaśnieją radością. A dzień przedtem...

Sportowa sława — iluż młodych ludzi marzy o niej?.. Śniły się polskim kajakarzom zagraniczne starty i sukcesy. Płynęły jednak lata, a chęci te pozostawały niezmiennie w sferze niespełnionych snów. Nadeszły II Igrzyska Młodzieży. Przyjechali nad Maltańskie jezioro kajakowi mistrzowie świata — Węgrzy, przybyli wicemistrzowie — Czechosłowacy, zjawili się kajakarze radzieccy, którzy ubiegłorocznym zwycięstwem nad drugimi wicemistrzami Szwedami wspięli się na wyżyny światowej ekstraklasy, nie zabrakło twardych, nieustępliwych Rumunów, przyjechali Niemcy. Polacy rozpoczęli walkę. Walkę naprawdę piękną.

Szedł bieg za biegiem i brązowe medale znaczyły drogę pierwszych od lat, międzynarodowych startów naszych zawodników. Zawsze w pobitym polu zostawali po dwóch, albo Czechosłowacy, albo Rumuni, albo zawodnicy radzieccy. Węgrzy byli bezkonkurencyjni, Niemcy najsłabsi.

— Czy już naprawdę nie stać nas w żadnej z konkurencji na II miejsce? — myśleli i zawodnicy i trenerzy i widzowie.

*

Cztery wysmukłe długie cygara wyścigowych czwórek czaiły się na starcie biegu 1000 m. Na torze pierwszym najlepsza osada ZSRR, na trzecim mistrzowie NRD, na czwartym mistrzowska czwórka świata z braćmi Laszlo na czele i na piątym Ryszard Skwarski, Władysław Zieliński, Henryk Broniewicz i Jerzy Górski. Czechosłowacy, którzy mieli startować na torze drugim, już przed biegiem ocenili, że nie mają szans i wycofali się rezerwując siły na bieg 10 km.

— Żeby tylko dobrze wystartować — myślał Jurek Górski warszawski piaskarz, który jako najstarszy i najbardziej doświadczony z osady kierował pozostałymi.

Start! Poszli! Błyskawiczny młynek w tempie 120 uderzeń wioseł na minutę. Nad łodziami wyrastają świetliste koła z tysięcy wzbijanych wiosłami wodnych bryzgów.

Nie udało się! Węgrzy wyprysnęli do przodu i z każdym ułamkiem sekundy rozciągają centymetry przewagi. Obok wyrywa osada radziecka. Niemcy tuż, tuż.

— Mocniej, mocniej! — Górski podcina okrzykiem kolegów. W przedzie kajaka słyszy to szlakowy Rysiek Skwarski. Wie, co to znaczy. Musi zwiększyć tempo. Za jego przykładem podejmą je

Inni na pewno byliby uradowani. Dwa brązowe medale w wyścigach dwójek na 500 i 1000 m to przecież nienajgorszy sukces. Jednak Skwarski i Górski wierzyli, że stać ich na więcej.

Przed chwilą w zaciętej walce, a teraz ciasno, burta przy burcie, w blaskach zachodzącego słońca defilują przyjaźnie załogi Węgier, Polski i ZSRR.

Zdjęcia: D. Czerewacz

Na boisku filatelistycznym

Z nazwą sportową, która wydała Poczta Polska z okazji II MISM, przejdą do historii nazwy filatelisty: ci już nie tylko z tego powodu, że na łamach uzyskała szereg rekordów świata i Europy, tacy i dlatego, że za jedyny z nich umieszczono znaczek z wizerunkiem wspaniałego Stadionu Dziesięciolecia.

Obejrzyjmy dokładnie wszystkie znaczki o wartości 20 groszy koloru brunatnego — symbolizuje zbratanie sportowców wszystkich narodowości i ras, 60 gr koloru fioletowego — przedstawia miotacza w akcji, 40 gr koloru niebieskiego — rysunek Stadionu Dziesięciolecia, i ci koloru pomarańczowego — fragment z meczu koszykówki dziewcząt, 1,35 zł koloru ciemnozielonego — pływanie na grzbiecie.

Wszystkie te znaczki wydano ale zabawne. Zdarzają się też odmiany, jak np. w 75 znaczku w arkuszu 20-groszowych spotykamy pod „O" brązowe

KAZIO

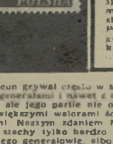

pozostali. Ale czy można jeszcze mocniej?

Można! Chyląc nisko głowę naciska silniej na wiosło. Jak tryby jednej maszyny współpracują w nowym rytmie Zieliński, Broniewicz i Górski. Pierwsze 200 m i wysuwają się na drugie miejsce. Węgrzy 10 metrów przed nimi, ale tuż, prawie dziób w dziób za nimi jak burza czwórka radziecka.

Już pół dystansu! W znienawidzonej lewej stronie olowiem zmęczenie. Dziób radziecki łodzi jeszcze dwoi i troi się z dziobem polskiego kajaka. Postacie w czerwonych koszulkach długimi, pociągniętymi burzą wodę tuż przy burtach. Idą wspaniale! Górski jednak czuwa.

Nie, nikogo z polskiej załogi popędzać nie potrzeba. Ostatnie 200 metrów — Polacy rozpoczynają finisz.

— Jureczek! — poprzez małe buleszego zmęczenia dociera tu, na środek jeziora, cośpiny kibiców na brzegu. Osada znacznie wyraźnie tempa walki. Mistrzowie świata jak gdyby się zatrzymali. Odległość pomiędzy polskim kajakiem a prowadzącą osadą węgierską zmniejsza się wyraźnie. Nasi sięgają już dziobem tylu węgierskiej łodzi. Zawodnicy w białych koszulkach trójkolorowym pasem są jednak czujni.

Ostatnie metry! Kolorowe bandaże na mecie stoją naprzeciw rozpędzonym kajakom. Na wyczerpanie brak już i miejsca i czasu...

I tym razem brzmi węgierski hymn. Ale mistrzowie świata spoglądają z podziwem na polską czwórkę. Ażeby wyrwać mu sieli dać z siebie wszystko — bez reszty

DONAT CZEREWATY

Rozrywki umysłowe

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELUNI

UKOŚNIK KOŁOWY

Prawoskośnie: 1) Ozdobna czara do picia, 2) pojęcia geometryczne, 3) mieszkaniec jednej z republik radzieckich, 4) substancja chemiczna, produkowana przez gruczoły dokrewne, wydzielana bezpośrednio do krwi i limfy, 5) kłódź saperska, 6) „konwoje" (nacz.), 7) ozdoba z kwiatów lub zieleni bogato malowana, 8) miasto w pobliżu m. Kasplijskiego

Lewoskośnie: 1) Wyspa na oceanie Indyjskim, 2) ozdobny sufit, 3) pochodzenie, powstanie, początek, 4) łyki, półtniejcie płynu, 5) stronnictwo polityczne, dążące do wąglnego celu, 6) starszy wiekiem zawodnik, 7) zapał, żarliwość, brawura, 8) odprężają mięśnie

Uwaga! Litery przypadające w miejscach z kółkami dadzą rozwiązanie

W. Kubiak, Warszawa

REBUSY BEZ OBRAZKÓW

Tenisista węgierski - pytajnik - spółgłoska - tyczarz dalszy.

Inaczej „nie tanio" - dwie spółgłoski - znany bokser polski

Skorupiak - część twarzy — popularna nasza gimnastyczka.

Przeczenie - litera - okres odpoczynku - znany biegacz duński.

„Wik", Warszawa

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek, dotyczących nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec" Warszawa 10, skrytka pocztowa 155, z dopiskiem „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 38 „Sportowca":

Kwadrat szczęśliwy: Sopot, opisy, Piotr, ostrotorzyt (wapak) Sport

Szarada: Olimpiada

Nagrody książkowe wylosowali:

1) **Jan Sesulski**, Będzin, Małachowskiego 16, 2) **Irena Ryczowa**, Zyrardów, ul. Żymierskiego 6, blok 2 m. 8, 3) **Irena Mierzska**, Lublin, Biernackiego 3, Szpital, 4) **Bronisław Krzywobłocki**, Jugowiec-ja Krynicznia, pow. Środa Śląska, woj. Wrocław, 5) **Wilton Gadkowski**, Gorzów Wlkp. Chrobrego 1 m. 3a, 6) **Jerzy Bebzik**, Starachowice, Marszałkowska 36 m. 4, 7) **Stanisław Niebudek**, Zagnańsk, Pocztowa 1, pow. Kielce, 8) **Zdzisław Masyczko**, Zmigród k. Wrocławia, ul. Szklana 4, 8) **Józef Brochocki**, Kutno, Plac Wolności 3, 10) **Jan Tabak**, Będzin ul. Stalina 94, woj. Stalinogród

Wielu wybitnych ludzi z rozmaitych dziedzin działalności interesowało się żywo szachami. W orbicie zagadnień szachowych znajdujemy zarówno literatów (Diderot, Turgeniew, Mickiewicz), muzyków (Prokofiew), malarzy (Meissonier), czy naukowców (historyk Buckle). Nazwisk wybitnych można by wymienić dziesiątki. Do nich należy również Napoleon, który często grywał w szachy.

Istnieje przekonanie, że gra w szachy jest wielce użyteczna i wyjątkowo strategia, wielu twierdzi, że pomysły i kombinacje w grze szachowej, dalej taktyka i inne elementy, są pokrewne sztuce wojennej. Nie jest to bitwy. Może być, że tak nawet i jest, sie wojskowi nie zajmują silniej pozycji w szachach, szczególnie jeśli chodzi o wybitnych wodzów o dużych uzdolnieniach w strategii wojennej.

Napoleon grywał często w szachy ze swymi generałami i nawet z nimi wygrywał. Ale jego partie nie odznaczają się wielkimi walorami ścisłe szachowymi. Naszym zdaniem Napoleon grał w szachy tylko bardzo przeciętnie, a jego generałowie, albo grali od niego jeszcze gorzej, albo nie odważali się wygrywać ze swoim wodzem.

Zachowało się kilka partii Napoleona. Których autentyczność jest twierdzona. Jedna z nich, którą drukujemy poniżej, rozegrał Napoleon na wyspie św. Heleny w roku 1820 z generałem Bertrandem.

Napoleon wszystkie partie rozpoczynał zawsze skokiem, zgodnie z przepisami strategii wojennej, która najpierw wysyła kawalerię na rozpoznanie terenu. Nie możemy oczywiście stosować zbyt surowej oceny do partii „amatora". Odznacza się ona niewątpliwie poprawnością, ale dużym temperamentem, silnym atakiem na przeciwnika i wcale dowcipną kombinacją mata.

PARTIA

Białe: Napoleon

Czarne: gen. Bertrand

1 Sg1—f3, e7—e5? 2 e2—e4? Bb5—c6 3 d2—d4, Sc6:d4 4 Hf3:d4, e5:d4 5 Gf1—c4, Gf8—c5 6 c3—d3, Hd8—e7 7 b2—b4, He7—e5 8 f2—f4, d4:c3? 9 Kg1—h1, c3 b2 10 Gc4 f7:f, Ke8—d8 11 f4 e5, b2:a1H 12 Gf7 g8, Gc5—e7 13 Hd1—b3, a7—a6? 14 Wf8—f7!, Ge7:f8 15 Ge1—g2!, Gf8—e7 16 Gg2:e7!, Kd8 e7 17 Hb3 f7!, Ke7—d8 18 Hf7—f8 mat

Zakończenie jest typowe dla ówczesnego stylu gry: podwięzienie wieży w celu wysłania hetmana i przyjęcia na g8 z równoczesnym szachem. Przyjemna miniaturka.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 155. Red. nacz. tel. 628-63, sekr. red. — 620-64, działy: bram. i nagr. — 216-347. ADMINISTRACJA — Warszawa 6, tel. 637-11 i 637-38, wewn. 10 DRUK — Zakłady Drukarskie i Wkładnicze RSW „Prasa". Warszawskowa 13

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

Nr zam. 1743 B-6-16253

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,20 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPR „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wewnętrzne reklamacje bezpłatnie zgłaszać do PPR „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-543.

Wysoki czy niski?

Dwaj zwolennicy przyjaciele: student Politechniki Radzieckiej Wiktor Radew — absolwent AWF — Wiesek Wawro.

Trener Maleszewski, współautor sukcesów koszykarzy polskich i tych małych jak Wiesek Wawro, i tych wysokich jak Paweł i Appenheimer.

Fot. E. Warmiński

Pacula i Pawlak atakują kosz Bułgarów.

Kibic, oglądający spotkanie w koszykówce, bywa na ogół przekonany, że najbardziej klasowym koszykarzem jest zawodnik wysokiego wzrostu. Taki najlepiej pokryje przeciwnika, najłatwiej przedostanie się pod kosz, najcelniej strzeli i bez trudu potrafi zbierać piłki z tablicy. Natomiast niski koszykarz już z góry skazany jest, przy wysokich przeciwnikach, na niepowodzenie. No, bo jak taki „kozioł" może skutecznie pokryć dwumetrowego zawodnika, jak on w wyskoku sięgnie mu jeszcze do ucha? Jak może skutecznie strzelić do kosza, jeżeli naprzeciwko niego stoi ktoś, kto ręką może niemal dotknąć obręczy?

Tak rozumują niektórzy sceptycy z trybuny. W rzeczywistości sprawa wygląda zupełnie inaczej.

W turnieju II igrzysk młodzieży m. in. dwóch bezsprzecznie klasowych koszykarzy o zupełnie odmiennych warunkach fizycznych. Jednym z nich był Wiesek Wawro, najniższy koszykarz zawodów, liczący zaledwie 171 cm wzrostu, a drugi — najwyższy, prawie dwumetrowy Bułgar, Nikołow Radew. Obydwaj spotkali się na Międzynarodowych Igrzyskach w Budapeszcie i zaczęrzy się polubili. Na Turnieju Przyjaźni byli często widzieni razem, bardzo chętnie przekomarzających się na temat swojego wzrostu. 19-letni Bułgar oczywiście bronił wartości wysokich zawodników, a Polak zawzięcie mu na to odpowiadał:

— Zabierz, kracie, maszynkę do golenia i lirz, że koszykarstwem w następnym meczu.

I rzeczywiście, pupilek warszawskiej widowni nasłuchał się ich podczas turnieju co nie miara. Pohamał, że właśnie niski wzrost wiele dopomógł mu do częstego zdobywania punktów. Dlaczego?... Niech wyjaśni to nam mały bohater.

— Koszykarz niskiego wzrostu posiada większą swobodę poruszania się po boisku. Dzięki temu jest zwykle mniej potrafię zgubić się [illegible] wy sokiego, przyjmować [illegible] za wodnika i [illegible] mi przeciwnik [illegible] Sobie przeciwnik [illegible] mu [illegible] by [illegible] [illegible] [illegible]

Sportowiec
31 SIERPNIA 1955 ■ NR 35 (248) ■ CENA ZŁ 1.20

RED. WITOLD KURECKI TELEFONUJE Z GANDAWY:

ZIŚCIŁY SIĘ MARZENIA TEODORA KOCERKI

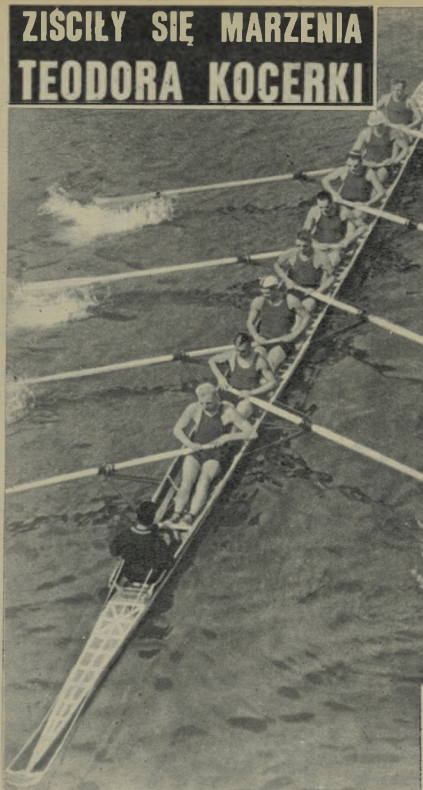

Najlepsza ósemka Europy — osada „Skrzydła Sowietów" (ZSRR).

PO pięknym zwycięstwie w finale wioślarskich mistrzostw Europy w Gandawie, Teodor Kocerka stał się najpopularniejszym wioślarzem tej wielkiej imprezy. Chłopak opędzić się nie mógł od łowców autografów, dziennikarzy i fotoreporterów. W ciągu godziny udzielił dziesiątki wywiadów, ponad sto razy podpisał się pod zdjęć, a autografów dał chyba tysiące.

Jeden z dziennikarzy gandawskich, widząc, jaką popularnością cieszy się Kocerka, powiedział mi, że to już po raz trzeci Polacy podbili serca mieszkańców Gandawy. Po raz pierwszy uczynili to w 1944 r., kiedy wyzwolili miasto spod hitlerowskiej okupacji, drugi raz na tegorocznym turnieju szermierczym a teraz pięknym, efektownym zwycięstwie w skiffach — po raz trzeci.

Szczególną sympatią cieszyli się Polacy wśród miejscowej, 150-osobowej Polonii. Przez cały czas mistrzostw wielu miejscowych Polaków nie odstępowało naszych chłopców ani na krok. Pomagali im w przygotowaniu sprzętu, oprowadzali po mieście, zapraszali na przyjęcia, a jeden nawet tak się ucieszył wizytą Polaków w Gandawie, że w dowód wdzięczności zafundował każdemu polskiemu zawodnikowi po jednej rakiecie tenisowej i sześć piłek.

Przed rozpoczęciem mistrzostw „Tojo" za najgroźniejszych konkurentów uważał Tiukałowa (ZSRR) i Kelly'ego (USA). Ten ostatni, syn amerykańskiego miliardera, przyjechał do Gandawy w towarzystwie swojej pięknej siostry, znanej amerykańskiej gwiazdy filmowej i na każdym kroku podkreślał, że będzie twardym przeciwnikiem dla najlepszych skiffistów Europy. W finale jednak okazał się najsłabszy i zajął ostatnią, czwartą pozycję, za co spotkał się po skończeniu wyścigu z głośnymi wyrzutami dumnej siostrzyczki.

Trzeba przyznać, że Kocerka do mistrzostw był doskonale przygotowany. Mimo opóźnienia transportu łodzi, trenował codziennie na gandawskim torze na dwójce podwójnej, wypożyczonej z miejscowego klubu. Raz nawet chciał wypróbować swoje siły, zaproponował mistrzowi Belgii w jedynkach Georgemu wyścig. On na dwójce, a Belg na skiffie, handicap dla Georgego więc olbrzymi. Jednakże i tutaj Kocerka okazał się nie lada mistrzem. Tak poważnie wyprzedził Belga, że ten w obawie kompromitacji zrezygnował na trasie z dalszej walki.

Po zakończeniu wyścigu finałowego twarz Teodora jaśniała radością i zadowoleniem. Ziściły się nareszcie jego wieloletnie marzenia.

— Jedenaście lat pracowałem na ten sukces — powiedział wysiadając z łodzi. — Szczęśliwy jestem, że zdobyłem wreszcie tytuł mistrza Europy. Teraz ze zdwojoną energią pracować będę nad dobrym przygotowaniem się do Olimpiady. Dwunasty rok mojej kariery wioślarskiej uwieńczyć pragnę złotym medalem olimpijskim.

Jak było do przewidzenia „Coup Glandaz" za zwycięstwo zespołowe po raz drugi zdobył Związek Radziecki. Tutaj więc niespodzianek nie było. Ale na dalszych miejscach nastąpiły już poważne przegrupowania. Na torze gandawskim byliśmy świadkami zmierzchu wioślarskiej potęgi Anglii, której żadna osada nie potrafiła zakwalifikować się do finału. Za to pewnymi rewelacją okazali się wioślarze Finlandii. Jeszcze na poprzednich mistrzostwach mieli poważanie z nimi się nie liczył, a dziś zdołali już wprowadzić do finałów aż cztery osady. W przeciągu więc jednego roku Finowie poczynili kolosalne postępy i zyskali sobie opinię groźnych konkurentów dla lepszych drużyn europejskich.

Dwaj serdeczni przyjaciele — mistrz Europy Kocerka i wicemistrz Tiukałow (ZSRR).

Fot. CAF

NA OKŁADCE: TEODOR KOCERKA, MISTRZ EUROPY W JEDYNKACH. Fot. CAF

RED. WŁODZIMIERZ GOŁĘBIEWSKI TELEFONUJE Z RZYMU:

PORAŻKA, Z KTÓRĄ WIĄŻEMY NADZIEJE...

Kiedy wylądowałem na rzymskim lotnisku, zacząłem wierzyć w łacińskie przysłowie „contra spem spero". Była 7 wieczór, orzeźwiający wiaterek z gór pędził chmurki po niebie. Pomyślałem sobie: „Nie taki straszny ten włoski upał, jak opowiadają. Może nasi kolarze wytrzymają trudy trasy mistrzowskiej i promienie słoneczne".

Już jednak następnego dnia, tylko zerwałem się z hotelowego łóżka, a była godzina 6 rano, stałem się znów gęsymistą. Wyjrzałem przez okno — na niebie ani jednej chmurki. Zaczerpnąłem w płuca powietrze — nie było w nim nic z owej świeżości z poprzedniego wieczoru. Po prostu upał już o 6 rano. Z upływem godzin rósł on nieustannie.

Pot leje się coraz obficiej, człowiek ucieka w cień, bo tam jest „zaledwie" — 31 stopni...

Z rozpaczy wydaję resztki lirów na owe sławne włoskie lody i popadam w zadumę. Czy wytrzymają? Nie wytrzymali. Chwiendacz, kiedy na 1 okrążenia miał defekt, został od razu w tyle. Przejechał wprawdzie jeszcze nieco ale 4 okrążenia, ale widząc beznadziejność sytuacji — wycofał się.

Królak był słaby — daleko mu do jego wysokiej formy. Jechał bez temperamentu, stopniowo zostawał w tyle, ani razu nie był dla nikogo niebezpieczny. Hadasik — prawie taki sam jak Królak, choć może nieco bardziej wytrzymały. Nie był on w stanie nawiązać walki z żadnym poważniejszym przeciwnikiem.

Więckowski był najbardziej bojowy, szkoda tylko, że starczyło mu sił do IV okrążenia, na którym znajdował się jeszcze w czołówce. Potem aż żal było patrzeć na tego ambitnego chłopca. Twarz — jak u Zatopka — wykrzywiona grymasem cierpienia. Nogi, jedwie, jedwie naciskały pedały. Mirjan Więckowskiego kolarze jeden po drugim, nie mógł nawet utrzymać się na kółku. Hadasika. Ostatecznie na końcowych trzech okrążeniach, daleko za czołówką jechało oddzielnie trzech Polaków, rozdzielonych przez jakiegoś zabłąkanego przedstawiciela Saary.

Trzy ofiary upału, ale nie tylko upału — o czym później — dobrnęły do mety. Należą im się za to słowa pochwały, bo pokazali że umieją przegrywać. Większość startujących zawodników ustępowała najczęściej z placu boju z chwilą, gdy okazywało się, że znikły szanse utrzymania się w czołówce.

Nasi upartcie, resztkami sił bronili się przed zdublowaniem i ostatecznie osiągnęli cel, chociaż we Włoszech mało kto nagradzane wyniki każą zastanowić się przede wszystkim nad sprawą specjalizacji w kolarstwie szosowym. Co innego jest wyścig etapowy i czego innego wymaga on od zawodnika, a czego innego jednoetapowy wyścig mistrzowski w zamkniętym obwodzie. Nasi nie umieją—bo zresztą nie mają żadnych okazji — walczyć na tego typu trasie, jaka była we Frascati i jaka będzie zawsze na każdym wyścigu o mistrzostwo świata.

Cała już prasa pisała na ten temat, mówiono już o tym w zapewnienie że Więckowski w oficjalnym późniejszym protokole zostanie sklasyfikowany na 48-ym, a Królak — na ostatnim 50-ym miejscu.

Mówiłem, upale. Ale nie można usprawiedliwiać wszystkiego włoskim słońcem. Pierwsze dorywcze wnioski każą zastanowić się przede wszystkim nad sprawą specjalizacji w kolarstwie szosowym. Co innego jest wyścig etapowy i czego innego wymaga on od zawodnika, a czego innego jednoetapowy wyścig mistrzowski w zamkniętym obwodzie. Nasi nie umieją—bo zresztą nie mają żadnych okazji — walczyć na tego typu trasie, jaka była we Frascati i jaka będzie zawsze na każdym wyścigu o mistrzostwo świata.

Cała już prasa pisała na ten temat, mówiono już o tym w Sekcji Kolarskiej GKKF — ale zostało po staremu.

Wydaje się dalej, że trzeba nauczyć się operowania szerszym wachlarzem zawodników w starcie międzynarodowych. Wyrosło nam paru młodych zawodników — próbujmy ich. Oto dwa pierwsze wnioski. A trzeci? Trzeci jest następujący: dobrze się stało, że Królak musiał przeżywać na trasie we Frascati to, co przeżywali w Wyścigu Pokoju kolarze finduscy, wlokący się w ogonie wyścigu. Dobrze, że podobne przeżycia spotkały innych naszych reprezentantów. Jeśli potrafią oni wyciągnąć z tego wnioski, jeśli potrafią wziąć się mocno w karby — z porażki we Frascati możemy mieć jeszcze pożytek.

W. GOŁĘBIEWSKI

Belg Geckers (na prawo), aktualny mistrz świata w kolarstwie zawodowym, wyjechał na trasie we Frascati przeciętną szybkość 33,183 km/godz. Na (z) samej (o 1m km krótszej) trasie zwyciężca wyścigu dla amatorów, Włoch Ranucci uzyskał 33,825 km/godz.

Por „Vigorelli" w Mediolanie — na którym dwaj nasi reprezentanci, Grundman i Zając, zmierzą siły z najszybszymi torowcami świata.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Młodziutka Holenderka Alie Voorbij okazała się lepszą pływaczką od swej rodaczki, wysnej Mary Kok. Voorbij ustanowiła w sobotę nowy rekord świata w pływaniu na 100 m stylem motylkowym, uzyskując 1:13,3.

● Jeden z najlepszych pływaków długodystansowych 21-letni Argentyńczyk, Antonio Aberlando — pokusił się o przepłynięcie rekordowej, 160-kilometrowej trasy na rzece Misisipi. Jednak po 25% km wyciągnięto go nieprzytomnego z wody. Dystans ten przebył on w 65 godz. 17 min. Gdy Aberlando znalazł się na lądzi, przedstawiał on obraz „nędzy i rozpaczy". Ciało jego stanowiło jedną wielką ranę, tak bowiem był poparzony przez ryby.

● Rekordzista świata w biegu na 5 km Włodzimierz Kuc (ZSRR) po dwumiesięcznej przerwie przewie, spowodowanej operacją wyrostka robaczkowego, wrócił znów na bieżnię i znajduje się w doskonałej formie, czego dowodem są wyniki uzyskane przez niego na 3 i 10 km. Wyniki Kuca — 14:03,6 i 29:06,2. Ten ostatni rezultat jest nowym rekordem ZSRR (dawny rekord należał do Anufrijewa — 29:10,6). Lepszy wynik w biegu na 10 km uzyskał od Kuca jedynie Emil Zatopek — 28:54,2 (rek. świata).

● Iharos poprawił rekord Węgier na 1000 m, przebiegając ten dystans w 2:20,8. Anglik Hewson—dzień wcześniej — uzyskał 2:20,6. Wynik ten jest o 0,1 sek. gorszy od rekordu świata Audun Boysena (2:18,5 min.)

● Międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Niemiecka Republika Federalna — Szwecja zakończyło się wysokim zwycięstwem NRF 110:93 pkt. Fütterer przegrał (10) i 200 m ze swoimi rodakami — Germy — 10,6 i Kaufmannem 21,3 sek. Czasy Fütterera 10,7 i 21,4 sek. Inne wyniki: 400 m — Haas 47,3, 800 m — Stracke 1:52,6, 3 km — Kallevagh (Szw.) 14:14, przed Schade — 14:17, 10 km — Schade 29:41,2 przed Konradem (N) — 29:58, wzwyż Nilsson — 2,06, tyczka — Lundberg (Szw.) 4,10, oszczep — Will 77,86, dysk — Noach (N) 51,27 m, 400 pł. — Schade 53,8.

● Młodzi Fińowie są coraz groźniejsi na średnich dystansach. Średniu uzyskało w biegi, sezonie już czasy poniżej 3:47 — Jorma Kaikko 3:45,6, O Vuorisalo 3:46,8, O. Salsola 3:46,6, M. Huttunen 3:46,6, P. Erkkare 3:46,4 i D. Johansson 3:47,8.

● W sobotę i w niedzielę obradowali przedstawiciele Komitetów Olimpijskich NRD i NRF. Postanowiono wystawić na Igrzyska Olimpijskie w Cortina d'Ampezzo i Melbourne wspólną, ogólnoniemiecką reprezentację Unisono. Za o zakwalifikowaniu się do reprezentacji decydować będą wyniki osiągnięte w eliminacjach, na podstawie których za wystawienie reprezentacji będą przewodniczący Komitetów Olimpijskich NRD i NRF, ze drużyny wystąpią w jednolitych strojach pod flagą czarno-czerwono-złotą i że każdy komitet pokryje koszty wysłania zawodników.

● W Sielnu, z okazji „Dnia Górnika", rozegrano międzynarodowe spotkanie piłkarskie pomiędzy Szachtiorem i Górnikiem (Zabrze). Zwyciężył Szachtior 3:0.

● W międzynarodowym turnieju zapaśniczym o „Puchar Adriatyku" rozegranym w Puli (Jugosławia), drużyna nasza — wystąpiła w barwach ZS „Górnik", zajęła ostatecznie czwarte miejsce za reprezentacjami Dynamo (Bukareszt), Partyzantem (Jug.) i Stuttgartem (NRF). Sznajder i Kasperczyk zdobyli złote, Gendzik i Tobola srebrne medale.

● W rozegranych w Brnie (Czechosłowacja) wiadkich wyścigach motocyklowych „Grand Prix CSR". Polacy startowali w dwóch kategoriach: do 250 cm³ i powyżej. W pierwszej — Markowski i Koprowski zajęli dziewiąte i trzynaste miejsce, w drugiej — Kanaa, Hennek i Markowski — odpowiednie i dziewiąte miejsce.

● Węgier Samogyi poprawił rekord świata w chodzie na 30 mil (48, 288 km), uzyskując czas 4:18:23,4. W chodzie na 56 km czas jego wyniósł 4:38:24,6, a więc o 1½ pół minuty gorszy od rezultatu osiągniętego przez doskonałego zawodnika radzieckiego — Ławrowa (4:36:51,2) na II Międzynarodowych Igrzyskach Młodzieży w Warszawie.

● W rozegranym w Nowym Jorku finałowym spotkaniu o puchar Davisa tenisiści Australii odzyskali utracony w ubiegłym roku puchar.

St. Z.

ŚWIT

Jan Pochala (SOW) triumfator wszystkich dystansów w stylu dowolnym Fot. CAF

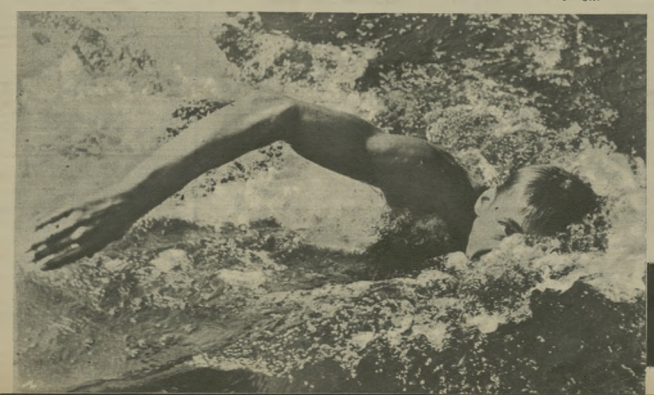

GŁOŚNY sygnał trąbki na placu apelowym przecina zaległą nad obozowiskiem ciszę. Ożywają nieruchome dotychczas namioty. Rozpoczął się kolejny dzień uczestników IV Letniej Spartakiady Wojska Polskiego we Wrocławiu.

Wędrówkę po boiskach Wrocławia rozpoczęliśmy od pływalni, która przeżywała chyba dni rekordowego powodzenia: upał i zawody ściągają tłumy bowiem setki widzów.

Na długich startowych stoją właśnie zawodnicy do biegu na 100 metrów na boku, konkurencji nie widywanej jedynie na mistrzostwach wojska. Już po gwizdku sędziego - startera rozpoczyna się niesłychany doping. Po zaciętej walce na ostatnich metrach wygrywa pływak CWKS — Minartowicz, powtarzając sukces z ubiegłej Spartakiady.

Zwracamy się do głównego sędziego pływania Mateckiego, by ocenił poziom zawodów:

— Rekordy wprawdzie nie padły — mówi on — lecz trzeba przyznać, że wyniki osiągnięto dobre. Na wyróżnienie zasługują: Puchała (patrz zdjęcie) oraz młodziutkie pływaczki CWKS — siostry Sokołowskie.

Tymczasem na bieżni boiska lekkoatletycznego zakończono sprinty. Dobry wynik Fońka 10,7 i Jarzembowskiego na 200 m 21,7 oraz niespodziewana porażka Jesionowskiej z nie startującą ostatnio Cabanową — dają przedsmak ciekawej, zaciętej walki. Uwagę widzów przykuwa jednak rozbieg rzutu oszczepem, na którym stoi Dobrzycka-Majka.

Stadion cichnie. Szybki rozbieg, niesłychanie dynamiczny rzut i... oszczep długim łukiem mija chorągiewkę oznaczającą rekord Wojska Polskiego. Wśród entuzjazmu widzów ledwo słychać głos spikera: „wynik 48,62 — drugi w historii polskiej lekkoatletyki, nowy rekord WP, gorszy zaledwie o 37 cm"... — głos się urywa.

Ciężko się przedostać do nowo kreowanej rekordzistki.

— Za kilka dni będę startować w Pradze a następnie w Budapeszcie — mówi Majka — Dzisiejszym wynikiem zdobyłam „dwa kółka olimpijskie" — do pięciu brakuje mi jeszcze tylko jeden taki rzut.

Z pobliskiego boiska siatkówki dochodzą okrzyki zorganizowanego dopingu — raz, dwa, trzy — po czym następuje hurragan braw. Grają dwie najlepsze szóstki Spartakiady — Wojska Lotnicze i OW Warszawa — faworyt turnieju. Walka jest niesłychanie zażarta. W setach prowadzi zespół stolicy 1:0, następnie lotnicy wyrównują, by za chwilę prowadzić 2:1. W piątym secie po wyrównaniu warszawiacy prowadzą 12:6. Zawzięci żołnierze drużyny stołecznej zaczynają nawet śpiewać „nie pomoże już nic". Gdy tymczasem obraz gry ulega całkowitej zmianie. Kapitan zespołu Lotnika, były reprezentant Polski, Piotrowski,

NA

DZIEŃ I WIECZÓR

dwoi się i troi, a towarzysze jego dzielnie mu sekundują. Piętnaście minut gry w niebywałym napięciu i skupieniu przynosi sukces drużynie Wojsk Lotniczych, która wygrywa seta i spotkanie, zdobywając tytuł mistrza WP.

Przenosimy się na strzelnicę śrutową, gdzie po raz pierwszy rozgrywane są zawody tzw. „skita". Z dwóch budek, jednej wysokiej a drugiej niskiej, odległych od siebie o 38 m, wylatują rzutki. Zawodnicy ustawieni są na ośmiu stanowiskach rozmieszczonych w półkolu. Strzelanie jest niezwykle atrakcyjne — rzutek trafiony „pełnym nabojem" zamienia się w obłoczek ciemnego dymku. Wśród zawodników widzimy czołowych strzelców Polski — są: Wolny, Petelczyc, Kiszkurno Józef i Zygmunt, Zajączkowski. Nie ma zdecydowanych faworytów — nikt nie zna swoich możliwości w tej konkurencji. Zwycięża Józef Kiszkurno dopiero po rozgrywce z Zajączkowskim.

Po południu odwiedzamy halę Gwardii, gdzie toczą się zmagania najlepszych bokserów wojska. Tu oddajemy głos sędziemu głównemu zawodów kol. Zygmuntowi Dallowi:

— Lato nie sprzyja na utrzymanie w pełni wysokiej formy u boksera i na ogół o tej porze nie przywykliśmy oglądać dobrego boksu, ale turniej pięściarski, rozegrany w ramach IV Letniej Spartakiady WP w Hali Gwardii we Wrocławiu, był zaprzeczeniem tej tezy i mile rozczarował widzów.

Nic zresztą dziwnego. Na ringu występowali przecież tacy zawodnicy jak dwukrotny mistrz Europy Leszek Drogosz, mistrz Europy Pietrzykowski, wicemistrz Kukier, zdobywcy złotych medali na II MISM Niedźwiedzki i Czajęcki oraz wielu innych czołowych pięściarzy, jak: Kaszuba, Sokołowski, Nowak, Poleks, Dampc, Czapliński i Pietron.

Wprawdzie czołówka ta nadawała ton całemu turniejowi, ale wspaniale dostroiła się do niej młodzież. I to jak przygotowana! Kondycyjnie wprost świetnie, a technicznie — więcej niż dobrze.

Nikt zapewne nie przypuszczał, że np. taki młody reprezentant Lotnictwa Bezuszko, trenujący zaledwie dwa lata — stawi zacięty opór Kuklerowi i przegra tylko na punkty!

Doskonale zaprezentowali się w turnieju Piński i Plażewski w koguciej, Wilk w piórkowej (przypominający stylem walki Stefaniuka), J. Walczak w lekkiej, Szewczuk w lekkośredniej i Piętka w półciężkiej.

*

Zbliża się wieczór. Wracamy wśród gęstniejącego mroku i osiadającej na boiskach mgły. Z dala słychać słowa żołnierskiej piosenki „Hej za lasem, za mgłą..." Będzie ona ostatnim wspomnieniem z IV Letniej Spartakiady WP.

O. KOROLKIEWICZ
Zdjęcia T. DRANKOWSKI

Święto Lotnictwa uczcił Leszek Drogosz skokiem z wieży spadochronowej...

Tym razem „blok" lotników był skuteczny.

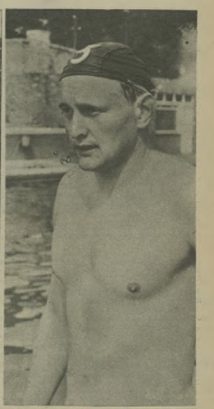

Waterpolista CWKS Minartowicz okazał się najszybszym pływakiem „na boku".

10,7, a więc czas na dobrym krajowym poziomie uzyskał Foik na „setkę". Na 200 m lepszym od niego był Jarzembowski (21,7).

W konkurencji strzeleckiej — „skita", mistrz ubiegłej Spartakiady, Zajączkowski musiał uznać wyższość Józefa Kiszkurno.

Piński, zdobywca tytułu mistrzowskiego w wadze koguciej, był jednym z wyróżniających się pięściarzy w turnieju.

SPARTAKIADZIE WP

JERZY MROCZKOWSKI TELEFONUJE Z HELSINEK:

PRZEWIDYWANE ZWYCIĘSTWO

Owiany sławą zwycięstw nad koalicją pływaków węgierskich Gremiowski cieszył się wielką popularnością na olimpijskiej pływalni w Helsinkach.

— Czy to „Kalastajatorppa"?

— Tak, tak już na was czekam — tu Jurek.

Nareszcie połączyliśmy się z restauracją, w której odbywał się bankiet z okazji zakończenia meczu pływackiego Polska — Finlandia.

— Opowiadaj, wobec tego wszystko od początku do końca.

— Zacznę od końca. Spotkanie wygraliśmy 11:8 — to najważniejsze. Finlandia, do której przyjechałem po raz pierwszy, przyjęła nas bardzo życzliwie i gościnnie. Otoczeni tu byliśmy atmosferą prawdziwej przyjaźni i troskliwej opieki. Mimo iż w tym samym czasie odbywał się mecz lekkoatletyczny Finlandia — NRF, który w świecie sportu wzbudził wielkie zainteresowanie, miejscowa prasa poświęciła dość dużo miejsca polskim pływakom. Gospodarze spodziewali się porażki — wynik meczu obliczono 11:3 dla nas.

Ciekawą rozmowę przeprowadziłem z sekretarzem Fińskiego Związku Pływackiego w przededniu zawodów.

— Do tego czasu reprezentacje naszych państw spotkały się trzykrotnie — powiedział on. — Dwukrotnie wy byliście zwycięzcami, my tylko raz, tak więc szansa na wygrany jest dla was korzystny. Bardzo bydemy się cieszyli, aby po następnym meczu stosunek był remisowy. Wyniki, które osiągnęli polscy pływacy na warszawskim Festiwalu, dolarły naturalnie do nas i na tej podstawie obliczyliśmy szanse obu reprezentacji.

Mimo iż odniesliśmy wysokie zwycięstwo, trzeba stwierdzić, że pływacy „kraju tysiąca jezior" poczynili wielkie postępy. Są oni przeważnie młodzi. Na przykład Kayho Karri, z którym się serdecznie zaprzyjaźniłem, jest to siedemnastoletni chłopak, jak wszyscy prawie Skandynawowie, blondyn o niebieskich oczach. Chodzi do szóstej klasy szkoły średniej. Pływa wszystkie dystanse stylu dowolnego i jest rekordzistą swego kraju na 100, 400 i 1500 m, z czego najwięcej lubi 400 m. Jego rekord na setkę wynosi 58,8. Jak z tego widać ma on dosko nałą szybkość. Ciekawe także jest to, że jako sporty uzupełniające uprawia on narciarstwo i... podnoszenie ciężarów.

Nasz „Ghandi" musiał się solidnie napracować, by wywalczyć zwycięstwo nad ambitnym Finem, który prowadził do 216 m, ku wielkiej uciesze publiczności. Jeżeli już mowa o fińskich kibicach sportowych, muszę zaznaczyć, że byłem nimi wprost oczarowany, okazują z równym entuzjazmem nie tylko pierwszych na mecie, lecz także i ostatnich.

— Powracając do rozegranego spotkania nie można zapomnieć o naszym skoczku Rękasie, który po skokach obowiązkowych prowadził przewagą około 7 pkt. Tołsz do skoków z nieograniczonym współczynnikiem trudności zajął jako zdecydowany faworyt. Niestety jednak w drugim skoku zawadził ręką o trampolinę, doznając kontuzji. Mimo silnego bólu ukończył konkurencję, za co należą mu się słowa najwyższej pochwały.

Alojzy Bambala wygrał „setkę" grabiebiem, po raz drugi zwyciężając krajowego rywala Jaśkiewicza.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

SUKCESY GOSPODARZY

Tym razem Jurowicz wybił piłkę spod nóg Brychczego, ratując swą drużynę przed utratą bramki.

Z tej dalekiej główki Kowala nie będzie bramki. W meczu CWKS — Gwardia (Wr.) gole padły z bliskiej odległości.

Fot. J. Krzywdziński

Ubiegłą niedzielę piłkarska nie przyniosła żadnych sensacji. Tradycja zwyciężyć gospodarzy poza jednym wyjątkiem utrzymuje się nadal. Tylko warszawska „Gwardia" pomieszała szyki i zwyciężyła gospodarzy, Polonię Bytom, 3:1. W spotkaniu tym warszawianie mieli jednak wiele szczęścia. Strzał Jeromińska z najbliższej odległości w nogi Stefaniszyna oraz strzał Trampisza, dla odmiany prosto w jego ręce, był tego potwierdzeniem, co jednak nie podważa słuszności bramkowego wyniku tego spotkania. Wygrała drużyna aktualnie lepsza i przede wszystkim mądrzej rozgrywająca spotkanie.

Drugi mecz 1-ligowy, na który ubiegłej niedzieli była zwrócona uwaga piłkarskich kibiców, odbył się w Warszawie, gdzie CWKS gościł Gwardię (Kraków). Na zwycięski wynik tego spotkania 3:1 dla gospodarzy w większej części złożyła się przesadna taktyka obrońców krakowian nie przeważająca umiejętności piłkarskich drużyny CWKS. Błąd jednostronnej, defensywnej gry krakowskiej Gwardii tylko dużej Jurowiczowi nie zmienił się w większą ilość bramek.

Dobrą grę, jak przystało na lidera tabeli, pokazał Włókniarz (Rad.) w spotkaniu z Lechią (Gdańsk). Włókniarze rozegrali chyba najlepszy mecz obiegłej niedzieli wygrywając z ambitnie walczącymi gdańszczanami 3:0.

W pozostałych spotkaniach pierwszoligowych Stal (Stalowa Wola), mimo rezerwowego składu, również po jednej grze pokonała Kolejarza (Poznań) 3:1, natomiast Gwardia (Bydgoszcz) zwyciężyła Górnika (Radlin) 2:1.

Spotkania niedzielne w kolejności drużyn się przyniosły zasadniczych zmian. Na czele tabeli, tak jak w ubiegłym tygodniu, utrzymuje się Włókniarz i Gwardia (Wr.). Tabelę zamykają Gwardia (Bydg.) i Górnik (R.). Przegrany mecz kosztował najniżej Gwardię (Kr.), która z trzeciego miejsca spadła na piąte.

H. D.

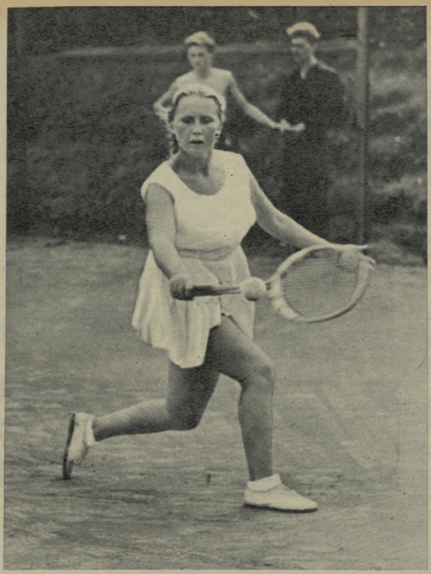

Filipówna pokonała w finale Dańdę 7:5, 6:3 i zdobyła mistrzostwo Polski juniorek.

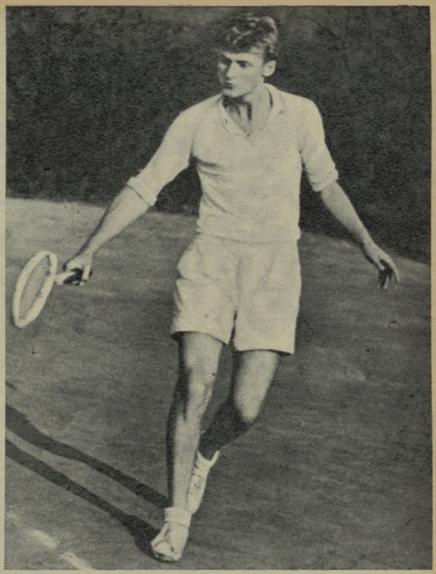

Zennegg odniósł podwójny życiowy sukces: zdobył we Wrocławiu tytuł mistrza Polski juniorów na rok 1955 i zdał egzaminy na Politechnikę.

TENISOWE ODKRYCIA

Gdy zupełnie nieznany junior z Częstochowy, Janusz Gruszczyński, pokonał w pierwszym spotkaniu Filipowskiego, a w drugim — Millera, nie wywołało to większego wrażenia. Ale gdy w trzeciej rundzie „rozłożył" w dwóch setach (6:4, 6:4) poznaniaka Nowickiego, czołowego juniora Polski, reprezentującego nasze barwy w ostatnim meczu z Rumunią, na turnieju wrocławskim zaszumiało jak w ulu. Co za Gruszczyński? Jak on gra? Kto to jest?

Młody i bardzo skromny chłopiec, grający rakietą ze stylonowym naciągiem (!), zupełnie nie przejmował się wrażeniem, jakie zrobił. W czwartej turze wygrał z Michalikiem, w piątej — już w półfinale — ze Ślązakiem Łyżwińskim (6:3, 3:6, 6:3 i — dobrnął do finału.

Cztery lata temu Gruszczyński podawał jeszcze piłki na korcie i zaczynał „podgrywać". Dziś zdobył wicemistrzostwo Polski juniorów, choć nigdy nie szkolił go żaden trener czy instruktor...

Jakiż wielki talent? Nowe objawienie w tenisie polskim? Nic podobnego. Niewątpliwie Gruszczyński ma duże uzdolnienia ruchowe, czuły refleks i dobre warunki fizyczne (silne nogi). Ale gra jeszcze bardzo surowo i prymitywnie. Czyni to jednak mądrze i posiada duży ciąg na siatkę. A to wystarczyło, aby dojść do finału. Przy odpowiedniej opiece i wyszkoleniu będziemy mieć z niego wartościowego gracza.

Co robi ten chłopiec? Ukończył 3-letnią szkołę metalową i pracuje obecnie jako ślusarz. Trenuje codziennie po pracy.

Dlaczego tyle miejsca poświęcamy Gruszczyńskiemu? Aby wykazać, że właśnie na „prowincji", w zaniedbanych ośrodkach, ujawniają się talenty, które przez swój zapał i samorodną pracę wysuwają się na czoło. A tymczasem w ośrodkach uprzywilejowanych — gdzie istnieją wszelkie możliwości rozwoju młodych graczy, gdzie są trenerzy i baza materialna — praca nie idzie tak, jakby należało tego oczekiwać.

Mistrzostwo Polski zdobył bezsprzecznie najlepszy nasz junior Zennegg, który w finale uporał się z Gruszczyńskim (6:1, 6:1). Liftowana piłka Ślązaka sprawiła wiele kłopotu częstochowianinowi, który dysponuje słabym sprzętem. Zennegg [illegible] w roku przyszłym wkracza w [illegible]gi seniorów. Podobnie jest z nową mistrzynią Polski juniorek — Filipówną. Zawodniczka ta poczyniła wprawdzie duże postępy i obecnie można ją sklasyfikować na IV miejscu wśród seniorek (za Jędrzejowską, Ryczkówną i Tłoczyńską — w roku ubiegłym była na XIV miejscu), ale gra jej jest jednak bardzo jednostronna i opiera się wyłącznie na przerzucie z głębi kortu. A to za mało.

Bardzo miłym objawieniem jest 17-letnia Barbara Dańda, uczennica szkoły ogólnokształcącej w Wieliczce, trenująca w Krakowie. Dańda jest typowym przykładem, jak olbrzymią rolę odgrywa w tenisie praca nóg, ich siła i ruchliwość. Otóż zawodniczka ta z zamiłowaniem uprawia narciarstwo, szczególnie konkurencje alpejskie. Dwukrotnie na Mistrzostwach Polski Juniorek była III w slalomie gigancie, a w roku bieżącym zdobyła wicemistrzostwo Polski w tej konkurencji. Nie będzie przesadą twierdzenie, że wicemistrzostwo Polski w slalomie urodziło wicemistrzostwo w tenisie... Dańda jest bowiem najśmielej grającą i najlepiej biegającą juniorką.

W grze podwójnej juniorów najlepiej zaprezentowała się para poznańska Nowicki, Hadrych, która zupełnie poprawnie zagrała w finale i zwyciężyła parę wrocławską Dittrich, Siedlecki (6:1, 6:3). W grze mieszanej finał był bardzo ciekawy i stojący na dość wysokim poziomie. Wygrała para Filip, Nowicki, pokonując parę krakowską Fogelman, Kopacz (6:4, 4:6, 6:3). Wreszcie w grze podwójnej juniorek Dańda, Fogelman zwyciężyły łatwo Filip, Panasiuk (6:2, 6:2)

Z. DALL

„Polska Anita Lizana" — Krystyna Skiblanka i rewelacyjny junior częstochowski, wicemistrz Polski — Janusz Gruszczyński.

Zdjęcia — T. Drankowski

SIEDEM DNI W CYFRACH

Lekkoatletyka: skok wzwyż Krzesińska 162,5 (rek. Polski), 3000 m Chromik 5:10,6 (rek. Polski). Kolarstwo: Wyścig ulicami Stalinogrodu: 1. Komuniewski, 2. Żelazny, 3. Wilczewski. Kajakarstwo: Zawody o Puchar Pienin. Jedynki: 1 Kapłaniak (CWKS-Byd.) Dwójki: Sparta — Szczawnica. Slalom: Cibak (Slovan CSR). Żużel: Dackarna — Gwardia 77:31. I liga: Unia Leszno — Sparta Wrocław 25:28

...lenie zwycięstwa radzieckich piłkarzy nad czołowymi zespołami Europy za... wywołały ogromne poruszenie w świecie sportowym. Fachowcy zia... drużyny radzieckie na poziomie równym Węgrom i Urugwajowi. Ostatnie ...ycięstwo nad mistrzem świata Niemcami było najlepszym potwierdzeniem ...ali, że na wschodzie Europy wyrosła piłkarska potęga. Na zdjęciu: po le... — jeden z licznych ataków radzieckich na bramkę niemiecką podczas meczu ...RR — NRF, powyżej — moment spotkania Spartak (Moskwa) — Wolverhampton (Anglia) 3:0. *Fot. CAF*

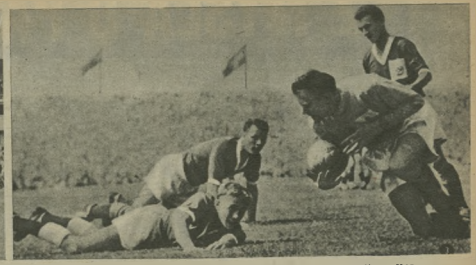

Takich sytuacji pod bramką angielską było wiele podczas meczu Anglia — Kontynent 1:4. Reprezentacja Kontynentu mimo braku piłkarzy radzieckich i węgierskich łatwo uporała się z synami Albionu. Trzeba jednak dodać, że było to dopiero pierwsze zwycięstwo Kontynentu w historii rozgrywanych spotkań. W 1933 r. wygrali Anglicy 3:0, w 1947 r. 6:1, a w 1953 wynik brzmiał 4:4. We wszystkich czterech spotkaniach grał Stanley Matthews. Ostatni mecz rozegrany został w Belfast z okazji 75 rocznicy istnienia Irlandzkiego Związku Piłkarskiego.

W kalejdoskopie sportowych wydarzeń

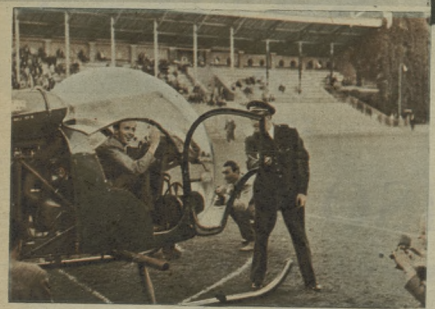

U góry — Melbourne, miasto XVI Olimpiady. Któż ze sportowców nie marzy o uczestnictwie w tej największej imprezie sportowej świata. Chęć zdobycia olimpijskich laurów sprawia, że rekordy pękają jak mydlane bańki...

SEZON trwa. Każdy dzień przynosi z całego świata rewelacyjne wyniki. Nie wystarcza już nie tylko niedziel, ale i dni powszednich. Zawody, spotkania odbywają się nawet w nocy (turniej zapaśniczy w Jugosławii, mecze piłkarskie). Padają nowe rekordy, na szpaltach gazet pojawiają się nowe nazwiska opromienione sławą błyskotliwych zwycięstw.

Lecz sława sportowa przemija szybko. Jeszcze niedawno nazwisko zwycięzcy Wimbledonu — Traberta — było wydarzeniem dnia, a już przyćmił je trzykrotny zwycięzca „Tour de France", Louison Bobet, by z kolei ustąpić miejsca Rogerowi Moensowi — pogromcy rekordu Harbiga. Dni płyną... Zniknęło ze szpalt nazwisko Moensa, a prasa całego świata żyła meczem piłkarskim Związek Radziecki — NRF.

Lecz czy możemy nadążyć za wartkim potokiem wydarzeń, gdy każdy dzień przynosi nowe sensacje? Z pewnością, gdy dostaniecie numer do ręki, już nie mecz ZSRR — NRF będzie was pasjonować, lecz może spotkanie Polska — Czechosłowacja lub zbliżający się mecz piłkarski, któryś tam z kolei „mecz stulecia" Węgry — ZSRR?

Wróćmy jednak na chwilę do ostatnich wydarzeń sportowych i zobaczmy ludzi, którzy swymi sportowymi osiągnięciami dostarczają nam niezapomnianych, pełnych emocji przeżyć. **A. J.**

Drugi obok Moensa pogromca rekordu Harbiga, Norweg Boysen 1:45,9 — tym razem nie na bieżni, a w dość oryginalnej sytuacji: w helikopterze. Boysen spiesząc się na zawody w Oslo wystartował na helikopterze wprost z boiska w Sztokholmie. *Fot. CAF*

Sport automobilowy jest na zachodzie Europy niezwykle popularny. Dziesiątki tysięcy widzów gromadzi się wokół trasy, na której walczą tej klasy kierowcy co mistrz świata Argentyńczyk Manuel Fangio. Na zdjęciu: fragment jednego z Grand Prix, rozgrywanych w Belgii.

Tabori coraz lepszy! Podczas lekkoatletycznego meczu Węgry — Anglia (wygranego przez świetną drużynę Węgrów) Tabori odniósł zwycięstwo na 3 mile nad słynnym Chatawayem. Obydwaj zawodnicy uzyskali czas 13:44,6. Jak widzimy na zdjęciu, pogoda londyńska i tym razem „dopisała".

Szturm na rekord Rudolfa Harbiga zakończył się po 16 latach bezustannych ataków powodzeniem Belga Rogera Moensa. Ten utalentowany zawodnik już na początku obecnego sezonu zapowiedział, że rekord Harbiga musi w tym roku paść, lecz wszelkie próby kończyły się fiaskiem. Prasa zachodnia z ironią pisała o wypowiedziach Moensa, zaopatrując je tytułem: „Milczenie jest złotem". Nie bardzo wierzono w możliwość ustanowienia lepszego rekordu niż 1:46,6. Tymczasem na stadionie w Oslo Moens przebiegł w towarzystwie Boysena 800 m w świetnym czasie 1:45,7.

Oto jeden z największych obecnie kolarzy świata Francuz Louison Bobet (z prawej), którego Francuzi (i nie tylko Francuzi) uważają za największego kolarza wszystkich czasów. Bobet wygrał trzykrotnie największą imprezę na świecie. „Tour de France". Widzimy go na zdjęciu jak w towarzystwie Rollanda robi rundę honorową.

Z MYSLĄ O PARYŻU

W meczu CSR — Polska (3:2) Czerski wielokrotnie popisywał się efektownymi ścięciami, lecz... jeszcze efektowniej bronili je mistrzowie Europy. Na górnym zdjęciu widzimy trenera siatkarzy Michniewskiego.

Fragment ze spotkania CSR — Polska (3:2). Anemiczne tchnienie Jośko z bezwiedzą zablokowały Czechosłowaccy. U góry — trener siatkarek Tyszecki.

Dziennikarz sportowy, chcąc przeanalizować pewną dyscyplinę sportu, niemal zawsze sięga do cyfr statystycznych. Są one jego wielkim sprzymierzeńcem. Prawie nigdy nie zawodzą, prawie nigdy nie kłamią, na ogół wiernie obrazują wzloty lub upadki danej dyscypliny sportu, a co najważniejsze, z ich bezpośredniej konfrontacji rodzą się słuszne wnioski. Ponieważ i my zamierzamy dzisiaj pokrótce rozważyć sytuację naszej siatkówki, posłużymy się zatem wynikami naszych reprezentacyjnych zespołów z ostatnich turniejów o mistrzostwo Europy lub świata.

	Kobiety		Mężczyźni
1949	Praga	III m	IV m
1950	Sofia	II m	ostatnie miejsce
1951	Paryż	III m	—
1952	Moskwa	II m	VII m
1955	Bukareszt	III m	VI m

Jeśli do tej tabelki dodamy jeszcze wyniki z mocno obsadzonego turnieju II MISM, w którym siatkarki nasze zajęły IV miejsce, a siatkarze II — otrzymamy już jasny obraz obecnego układu sił.

Co nam te cyfry mówią? Chyba aż nadto wyraźnie, że mężczyźni poczynili poważne postępy, a kobiety, niestety, wiele straciły z dawnej świetności. Prawdę mówiąc, oglądając podczas turnieju II MISM nieporadne zmagania Polek w walce z nienajlepiej grającymi drużynami ZSRR, CSR i Rumunii, doznawaliśmy chwilami smutnego wrażenia zmierzchu potęgi polskiej kobiecej siatkówki. W przerwach spotkaniach z tymi zespołami z rzadka tylko widziało się zagrania, znamionujące dobrą klasę. W drużynie wszystko zawodziło — i atak, i obrona, i nerwy, a jaśniej mówiąc — zawiodły same siatkarki.

Tegoroczny, bogaty w imprezy międzynarodowe sezon, siatkarki nasze zamykają więc ujemnym bilansem. Utrata tytułu wicemistrza Europy i czwarta zaledwie lokata na II MISM — to dzwonek alarmowy dla trenerów i kierownictwa Sekcji Siatkówki GKKF. Za rok przyjdzie siatkarkom bronić w Paryżu tytułu wicemistrza świata. Już teraz należy więc energicznie zabrać się do przygotowania zespołu na Paryż. Dziewczęta są młode, utalentowane i przy dobrym, intensywnym, racjonalnym treningu powinny w mistrzostwach świata odegrać przodującą rolę.

Jak przygotowywać się będą męski i żeński zespół do paryskiego turnieju? Na to pytanie odpowiadają nam trenerzy kadry narodowej, Lucjan Tyszecki i Leonard Michniewski:

— W siatkówce, podobnie zresztą jak w każdej innej zespołowej dyscyplinie sportu, wyniki zależą przede wszystkim od postawy całego zespołu — rozpoczął trener drużyny żeńskiej Tyszecki. — W Bukareszcie, niestety, dziewczęta nasze grały bez ambicji i woli zwycięstwa i stąd niepowodzenia.

Dla oczyszczenia atmosfery w zespole, Sekcja postanowiła odsunąć od kadry niezdyscyplinowane zawodniczki m. in. Zabrzeską, Zielnicki i Abratak. Sądząc po nazwiskach, wydawałoby się, że drużyna na II MISM będzie poważnie osłabiona, a tymczasem zagrała nawet lepiej niż w Bukareszcie, lecz nieco mniej szczęśliwie, szczególnie w przegranym meczu z Rumunkami.

— Doświadczenia warszawskie — kontynuuje Tyszecki — oczywiście znacznie zaktczami, dowiodły, że limitu możemy postawić na młodzież i właśnie pod tym kątem formować będziemy zespół, któremu powierzymy w Paryżu obronę tytułu wicemistrzowskiego. Czeka nas oczywiście jeszcze wiele pracy, ale też i czasu mamy sporo.

Jeśli idzie o przygotowania, to już w tej chwili opracowaliśmy ramowy plan pracy dla zawodniczek. Będzie on odmienny od dotychczasowych. Przede wszystkim starać się będziemy nie odciągać zawodniczek na długo od domów; obowiązkowe będą one indywidualnie doskonalić swoje umiejętności w macierzystych zrzeszeniach i tylko na krótko przed kwietniowym międzynarodowym turniejem w Warszawie przeprowadzą wspólnie 3 dwutygodniowe treningi. Żeden szkoleniowy, a tuż przed rozpoczęciem turnieju — drugi, mający na celu zgranie się drużyny. To samo projektujemy przed wyjazdem do Paryża.

Układając taki plan przygotowań do mistrzostw świata, uwzględniamy, jak to się często dało dawniej zaobserwować, przesyły siatkówki u niektórych zawodniczek. Jestem pewny — kończy Tyszecki — że drużyna na Paryż, uzupełniona Tomaszewską i Janińską, będzie dobrze przygotowana i tytuł wicemistrzowski powinna obronić.

Również i trener Michniewski, mówiąc o zespole męskim, jest dobrej myśli.

— O chłopcach zawsze mówiło się, że umieją grać, lecz nie umieją wygrywać. Przy dość dobrych umiejętnościach indywidualnych, z reguły przegrywali się w ostatnich latach na dalekich miejscach, a to ze względu na jakieś przedziwne „obciążenie psychiczne", które ich stale prześladowało w spotkaniach nawet z równorzędnymi przeciwnikami. Na szczęście w ostatnich mistrzostwach Europy, po zwycięstwach nad Francją, Jugosławią i Węgrami, siatkarze nabrali wreszcie wiary we własne siły i już na II MISM udokumentowali je zwyciężywszy nad wicemistrzem Europy Rumunią i znahamiłą Bułgarią. W turnieju warszawskim zespół męski acmentował się, tak że obecnie tworzy dobry zgrany kolektyw i na boisku i poza boiskiem.

— Przygotowaniami do mistrzostw świata — mówi dalej Michniewski — objęci zostaną w zasadzie zawodnicy z reprezentacyjnego zespołu II MISM. Przez cały rok dzielący nas od mistrzostw pracować będziemy nad indywidualną poprawą techniki oraz taktyki każdego z zawodników. Wspólne treningi kadry narodowej zaplanowaliśmy tak samo jak u kobiet, z tym, że szczególny nacisk położymy na usunięcie z drużyny atmosfery nerwowości, jaką w warszawskim turnieju często dawało się zaobserwować. Doświadczenia bowiem uczą, że spokój i równowaga ułatwią się źródłem sukcesów nawet w najcięższych momentach. A do Paryża zamierzamy na wyjeździe jako po spacerze — jako groźny konkurent dla najlepszych uczestników turnieju — kończy trener Michniewski.

*

Wypowiedzi trenerów Tyszeckiego i Michniewskiego zabarwione są jak widzimy optymizmu. Czy uzasadnionego? Raczej tak. Przemawia za tym gorący zapał wyznaczonych do kadry narodowej zawodniczek i zawodników oraz troska trenerów o jak najlepsze przygotowanie drużyny na mistrzostwa świata — już teraz, na rok przed występem w Paryżu. W ciągu roku z powodzeniem doprowadzić można reprezentację żeńską do dawnej świetności, a męską zahartować do ciężkich bojów o dobrą lokatę wśród najlepszych na świecie.

A. KARPIŃSKI

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

SZOSAMI PODHALA I BIAŁOSTOCKIEGO

1

2

3

4

5

Mniej więcej w jednym czasie (koniec lipca) odbyły się na południu i północy naszego kraju dwie imprezy kolarskie: Wyścig Dookoła Województwa Białostockiego i Wyścig Szosami Podhala. Fotograficzne migawki z obu imprez nadesłali nam również w jednym czasie **W. Kossakowski z Białegostoku i J. Dąbrowski z Nowego Sącza:**

1. Start honorowy do III Wyścigu DWB na stadionie Sparty w Białymstoku. Wyruszyło stąd na 341-kilometrową trasę 128 kolarzy z 10 drużyn.

2. Na szosie do Bielska — Sikora, z woj warszawskiego, przewraca się i łamie kierownicę. Natychmiastowej pomocy udziela mu lekarz Sacha z pomocą siostry

3. Naprawa i konserwacja rowerów zabierała zawodnikom wiele czasu w przerwach etapowych. W trosce o swe „wehikuły" przodowali Stanisław Ochman z CWKS i Mateusz Kwiatkowski — St. KKF Warszawa.

4. Wyścig szosami Podhala prowadził malowniczo biegnącymi szosami. Nie ustrzegło to naturalnie zawodników od licznych kraks, które — jak ta na szosie Nowy Sącz — Szczawnica — spowodowały znaczne „przetasowanie" wśród czołówki kolarzy.

5. Na Podhalu triumfowała ostatecznie drużyna Górnika Wałbrzych. Zwycięzcą indywidualnym został J. Walewski (pierwszy z prawej).

Fot. W. Kossakowski i J. Dąbrowski

STADION-PARK IM. SMOCZYKA POWSTAJE W LESZNIE

W jednym z najbardziej usportowionych ośrodków Wielkopolski, w Lesznie, powstaje nowoczesny stadion Unii im. Smoczyka. Znajdujący się w budowie obiekt posiadać będzie stadion centralny na 50 tys. widzów, tor żużlowy, boisko piłki nożnej, koszykówki i siatkówki, korty tenisowe, boisko lekkoatletyczne i strzelnicę. Budowę stadionu-parku zainicjowali sami mieszkańcy Leszna. Pracownicy zakładów produkcyjnych, młodzież szkół średnich i podstawowych stanęli samorzutnie do pracy. Gdy zaprojektowany stadion zaczął przybierać coraz bardziej realne kształty, Departament Budowy Urządzeń Sportowych GKKF przyznał na nową inwestycję odpowiednie fundusze.

W skład Komitetu Budowy Stadionu wchodzi mistrz sportu Józef Olejniczak oraz ob. ob. Bartlewicz, Nadolny i Papież. Projekt stadionu wykonali w czynie społecznym inżynierowie Sternal i Rozpędowski z poznańskiego „Miastoprojektu".

Obecnie poważnie zaawansowane są już prace przy budowie wału, okalającego tor żużlowy i boisko, doprowadzone są do obiektu przewody kanalizacyjne i wodociągowe, wybudowany portal i oddane do użytku korty tenisowe. Najbardziej intensywne prace skupiają się przy budowie głównego wejścia na stadion. Terminowe oddanie stadionu do użytku uzależnione jest od dalszej społecznej pomocy mieszkańców Leszna.

Zygmunt Mocek, Śniały

POMOGŁO

W ostatni Czytelnicy pamiętają zapewne zamieszczoną w 15 numerze „Sportowca" notatkę pt. „Świątka na sędziego", w której nasz korespondent Bł. Stefaniczyn pisał m. in., iż szatnia dla zawodników przy boisku Unii w Fordonie pod Bydgoszczą zamieniona została na hotel robotniczy dla pracowników Bydgoskich Zakładów Papierniczych.

Notatka nasza wywołała właściwy skutek, czego dowodem jest pismo, jakie otrzymaliśmy z Bydgoskich Zakładów Papierniczych. W piśmie tym czytamy m. in.:

„Odnośnie szatni, którą wykorzystywano na hotel robotniczy, tutejsza Rada Zakładowa wystąpiła do Dyrekcji BZP, aby pomieszczenie to przeznaczone było wyłącznie na stałe dla koła sportowego Unii oraz o wyremontowanie i doprowadzenie tego pomieszczenia do stanu używalności".

W związku z notatką zabrała również głos Rada Okręgowa ZS Unia z Bydgoszczy, pisząc, iż koło w Fordonie „zaopatrzyła na początku miesiąca lipca br. w sprzęt sportowy piłkarski na sumę złotych 785 (koszulki, spodenki, piłki, dętki) oraz udzieliła dotacji gotówkowej złotych 100".

Tak więc wszystko już jest na dobrej drodze.

Dobry początek, ale koniec żałosny. Gdy przed startem smarowano Shirley May France gruba warstwą tłuszczu — uśmiechała się do filmowców i fotoreporterów. Marzyła o sławie, pieniądzach i karierze. Chciała zostać artystką filmową. Po 16 godzinach zmagań z żywiołem nieprzytomną wciągnięto do łodzi...

PRZEZ KANAŁ LA MANCHE

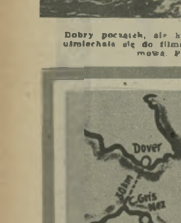

Oddzielający Anglię od Francji kanał La Manche ma swoją wielką historię. Izolował on przez liczne wieki Anglię od reszty kontynentu — był areną wyczynów prowadzących do postępu technicznego, terenem zmagań człowieka z żywiołem.

W najwyższym swoim miejscu kanał ma zaledwie 30 km szerokości. Przebycie jego utrudniają jednak silne prądy i gęste mgły. Morze w tym miejscu jest bo często wzburzone, a wybrzeże skaliste.

*

Pierwsze próby przepłynięcia kanału rozpoczęły się już 85 lat temu. Przez 15 lat kończyły się niepowodzeniem. Wydawało się, że człowiek nie będzie w stanie — o własnych siłach — przepłynąć się przez kanał. Toteż próbowano różnych sposobów.

Amerykanin Paul Boyton np. skonstruował specjalny ubiór gumowy, zaopatrzył się w wiosło i żagiel i w pierwszych dniach maja 1875 roku zaatakował kanał. Ale próba się nie udała. Dopiero następna — przeprowadzona w dniu 29 maja — po udoskonaleniu ekwipunku — zakończyła się sukcesem. Uważano to za wielki wyczyn.

Niki nie przypuszczał wówczas, że za niespełna 3 miesiące wzburzone fale La Manche pokona człowiek, który zda się na własne tylko siły. Sztukę tej dokonał Mathew WEBB, w dniu 24 sierpnia 1875 roku. Było to wielkie zwycięstwo twardej, niezłomnej woli człowieka nad żywiołem i siłami natury.

*

Przez 36 lat nie udało się nikomu powtórzyć sukcesu Webba. Dopiero w 1911 roku Amerykanin T. W. Burges — po 15 nieudanych próbach — przepłynął kanał jako drugi człowiek na świecie.

Pierwszą kobietą — zwyciężczynią kanału — była mistrzyni olimpijska w pływaniu Gertruda EDERLE, która dokonała tego wyczynu w rekordowym czasie 14 godzin 34 minut. Sukces swój opłaciła jednak bardzo drogo, gdyż na skutek niedostatecznego zabezpieczenia uszu — ogłuchła.

Rekord nieudanych prób posiadał Anglik J. Wolfe. Dwadzieścia jeden razy daremnie atakował kanał (stacząjąc raz ciężką walkę z rekinem, przez którego został dotkliwie pokaleczony), by w ostatniej próbie postradać tam życie.

W ciągu ostatniego pół wieku setki osób próbowało przepłynąć kanał. Udało się to jednak naraz nielicznym i to mimo nagród i olbrzymiej propagandy prowadzonej przez menażerów kapitalistycznych. Od 1950 roku organizuje się coroczny wyścig przez kanał, mający jednak mało wspólnego z prawdziwym sportem. Wielu opanował prawdziwy szał „kanału". Ludzie są żądni coraz to nowych rekordów. Prawdziwy sport schodzi na plan dalszy. Króluje pieniądz, sława, sensacja.

*

Siedemnastoletnia Shirley May France miała być najmłodszą i najpiękniejszą „pogromczynią" kanału. Miała otrzymać 4000 dolarów nagrody. Przed startem reporterzy wszystkich pism i sprawozdawcy radiowi ogłaszali światu, że Shirley pije tylko Coca-Colę, pali Luxy i przepada za Clark Gablem (jak reklama, to wszechstronnie). Specjalny samolot śledził jej ruchy i filmował rzeczywiście bohaterskie zmagania dziewczyny z morzem. Walczyła rozpaczliwie o sławę i pieniądze do ostatniego przebłysku świadomości, do całkowitej utraty sił. Po dziesięciu i pół godzinach wyciągnięto ją — prawie martwą — do łodzi.

Szybko zapomniano o Shirley, gdyż reporterzy zapowiadali już nową sensację rekord r e k o r d ó w!! Kanał La Manche atakuje „Pierre" Któż to jest ten „Pierre"? To foka, sprowadzona do Francji specjalnym samolotem. Uwiązana na grubej linie gumowej płynęła za łodzią motorową, z której co kilka kilometrów rzucano jej kilka śledzi na pożarcie. Foka poprawiła rekord uzyskując czas 5 godz. 4 minuty (rekord pływaka Hassan Abd el Rehima wynosi 10 godz. 53 min.).

Kanał La Manche, do niedawna piękna arena wspaniałych wyczynów sportowych, prowadzących nierzadko do postępu technicznego, arena wielkich zmagań woli człowieka z żywiołem, stał się areną niezdrowych emocji i sensacji.

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Jeden z uczestników wyścigu przez Kanał — Tonio Abertando z Buenos Aires — zatrzymany, na czworakach dochodzi do mety

MODELKI NA KORCIE

W Filadelfii odbył się mecz międzystrefowy o Puchar Davisa pomiędzy Australią a Włochami. Jakkolwiek spotkanie to zapowiadało się bardzo ciekawie, bo ostatnio Włosi poczynili wielkie postępy i przyzwoicie zmagań z stawią bardzo zażarty opór Australijczykom — to jednak impreza „nie chwyciła kapitalnie". W Stanach Zjednoczonych, jeśli nie grają Amerykanie, publiczność nie emocjonuje się szczególnie dobrym tenisem.

Na pierwszy dzień spotkania przybyło zaledwie 1500 widzów i siedmiu tysięcznie dolarów tytułowych. W jaki sposób ratować kasę? — zastanawiali się organizatorzy. Po krótkiej naradzie znaleziono sposób. Wiedząc, że publiczność tenisowa w USA jest niezwykle snobistyczna, zapomniedziano, że to zresztą drugiego dnia meczu podczas przerwy zostanie zorganizowany wielki pokaz mód. Piękne modelki defilowały na kortach i liczba publiczności podwyższyła się do pięciu tysięcy widzów.

W jaki sposób i kogo ubrały modelki, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że organizatorzy uratowali kasę, a wydawcy domu mód mogli bezpłatnie zaprezentować swe najnowsze kreacje, nie wyłączając i kostiumów tenisowych.

SZCZUPAKIEM PRZEZ LINY

W czasie turnieju bokserskiego na II MKSM wydarzyć się mogło wiele wypadków. W finale kategorii lekkopiórkowej w drugiej rundzie Czesi trafił celnie a jego przeciwnik bokser radziecki, Karpow, stracił równowagę i szczupakiem wyleciał pomiędzy linami z ringu. Na szczęście bohaterowie zorientowali się w pułapce, podbiegł do schodków i nim upłynęło 10 sekund znalazł się znów w ringu.

W walizce z tym wypadkiem przypomniała nam się walka, która stoczył słynny Jack Dempsey w dniu 14 września 1921 r. w Nowym Jorku. Zmierzył się on z olbrzymem argentyńskim, Luisem Firpo, przezwanym „bykiem z Pampasu", ważącym 118 kilogramów. Dempsey przewyższał przeciwnika techniką, szybkością i inteligencją. Już na początku spotkania Firpo wbiegł Amerykaninowi i tem runął na deski, na które jeszcze kilka razy powracał. Już po 1 rundzie, na którą Firpo zostawił kilka chwil zmokatowany, a tymczasem jak gwiazdowy był Argentyńczyk rozmieniał się i trafił Jacka straszliwym ciosem SBa uderzenia było tak potężne, iż Yankes zatoczył się i wyleciał z ringu. Spadł on na stół dziennikarzy, demolując jedną z miejsc do pisania. Tylko z trudem Dempsey wydostał się z pomiędzy sprawozdawców i ich maszyn i w ostatniem momencie zdołał powrócić do ringu.

Upadek ten bynajmniej nie przeszkodził Amerykaninowi w wygraniu walki. Już w drugiej rundzie Dempsey znokautował i „byka z Pampasu" został wyliczony.

Argentyńczyk Luis Firpo posyła Jacka Dempseya na... stół dziennikarski.

Żeglarze z Tsingtao

Członkowie Klubu w czasie jazdy na ślizgarkach.

新華通訊社
HSINHUA NEWS AGENCY
P.O.BOX 504 PEKING CHINA

Ruch sportowy w Chińskiej Republice Ludowej coraz bardziej przybiera na sile. Na II MISM mieliśmy możność przekonać się, jak wielkie postępy poczynili gimnastycy, skatkarze i ping-pongiści chińscy.

Jednym ze sportów, rozwijającym się masowo w Chinach, jest żeglarstwo. Do największych ośrodków wodnych należy założony w lecie 1954 r. Klub Tsingtao, już dzisiaj bogato zaopatrzony w sprzęt żeglarski. Znajduje się tam również pracownia modelarska, w której młodzi miłośnicy żeglarstwa mają możność wykonywania najrozmaitszych pływających modeli statków i okrętów.

W chwili obecnej klub zrzesza ok. 1.000 młodzieży z 40 szkół i organizacji. Młodzi żeglarze tłumnie odwiedzają ośrodek, biorąc czynny udział w zawodach sportowych.

Młody uczestnik kursu nawigacyjnego, zorganizowanego przez Klub, określa odległość i położenie statku.

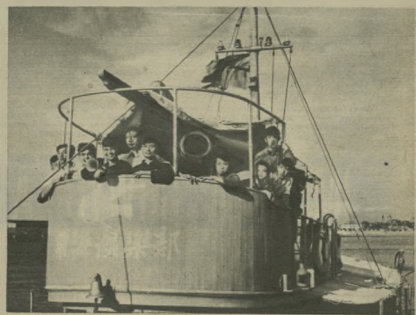

Drużyna Sampan z Klubu Żeglarskiego Tsingtao podczas żeglugi na morzu.

Żeglarze z Tsingtao odbywają ćwiczenia na morzu.

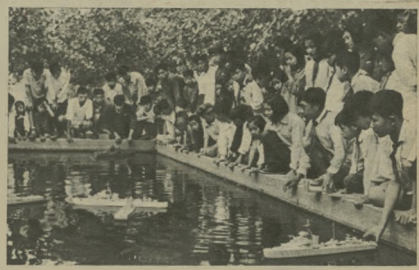

Defilada miniaturowych okrętów na basenie Klubu.

TAJEMNICZY SPORT

Nie ulega wątpliwości, iż angielski kricket jest sportem najbardziej tajemniczym na świecie. Przepisy tej gry są kompletnie niezrozumiałe dla cudzoziemców. Nawet nie będziemy usiłowali rozszyfrować regulaminów, gdyż sami Anglicy częstokroć gubią się w nich, a każdy z sędziów w odmienny sposób potrafi je interpretować.

Dość powiedzieć, iż mecze kricketa ciągną się całymi tygodniami. Znany jest wypadek, gdy w 1939 roku do Durban w Południowej Afryce przybyła drużyna angielska. Grano już przez 9 dni (z przerwami na spanie) i grano by jeszcze dłużej, gdyby syreny okrętowe nie zawyły na alarm i nie wezwały Anglików do powrotu na pokład.

I jeszcze jeden charakterystyczny szczegół — mecz w kricketa nie tylko może być, lecz musi być przerwany, gdy zbliża się godzina tradycyjnej herbaty.

Jak wiadomo, Anglicy ubóstwiają zakłady. Zakładają się przy każdej okazji, w czasie meczów piłkarskich, tenisowych, bokserskich, lecz nigdy o wynik spotkania w krikecie.

Czym to się tłumaczy? Tym, że wynik cyfrowy w krikecie nie gra zasadniczej roli, a najważniejsze jest wykazanie przez zawodników jak najlepszego stylu.

Kricket

KAŻDEMU WOLNO MARZYĆ

Oczywiście każdy sportowiec może i nawet powinien marzyć o uzyskaniu jak najlepszego wyniku i tego nikomu nie należy brać za złe. Tak np. O'Brien myśli o pchnięciu kulą na igrzyskach w Melbourne na odległość 20 metrów. Shelton na giełdzie ustisuje przekroczyć w skoku wzwyż zakięcie „siedem stóp", Szczerbakow nie rezygnuje z pokonania na najbliższej Olimpiadzie Da Silvy. A ostatnio dowiadujemy się o mach Whitfielda, który układa plany kampanii olimpijskiej i kombinuje, jakby wygrać bieg na 400 m z płotkami. Wie on dobrze, że nie jest to łatwa sprawa i zapewne trzeba będzie uzyskać czas poniżej 50 sekund. A więc Whitfield postanowił:

— Wygram płotki na Olimpiadzie w 49,5!

Oczywiście pozostaje tylko życzyć temu sympatycznemu sportowcowi spełnienia jego marzeń, lecz mówiąc między nami, specjaliści nie wierzą w możliwości Whitfielda. Tak np. niedawno przejeżdżali przez Paryż, po zakończeniu tournée w Europie, lekkoatleci amerykańscy i na ten temat wyrazili opinię:

— Nie wierzę, aby Whitfield mógł przebiec 400 m. pł. w 49,5 — powiedział znany średniodystansowiec Culbreath. — Niestety nie jest on już pierwszej młodości i zbyt późno rozpoczął specjalizować się w płotkach. Aby wpaść w odpowiedni rytm — trzeba trenować całymi latami.

Z drugiej strony wiemy, iż Whitfield należy do bardzo solidnych i pracowitych zawodników... A więc, kto wie?

GRYŻ

Ci dwaj chłopcy Olsen (Dania) i Orłowski (Polska) po raz pierwszy w życiu stanęli na bieżni dopiero w Warszawie. Obaj zdobyli Sportową Odznakę Festiwalu. Zresztą ten szał się w całej Polsce dookoła magnesem ściągającym na boiska setki tysięcy nowych miłośników sportu.

IMPREZA CHWYCIŁA

POCZĄWSZY od marca br kierownicy naszego sportu bacznym okiem śledzili rozwój Sportowego Współzawodnictwa Festiwalowego. Po dwóch miesiącach głęboko odetchnęli — impreza chwyciła.

Z każdym dniem, im bliżej Festiwalu, na stadionach miast i miasteczek gromadzić się zaczęło coraz więcej startujących, coraz więcej zdobywano norm na SPO, coraz lepsze osiągano wyniki, aż w końcu i trenerzy wielkich zrzeszeń coraz częściej zaglądali na boiska, szukając wśród tłumu młodych adeptów sportu nowych talentów. Plon zebrali obfity. Niektórzy z trenerów, ufając swojemu fachowemu oku, stwierdzili nawet, że z tych zawodów wyłowili talenty na miarę Chromika i Sidły, że podobne imprezy należy śmielej i częściej organizować, gdyż stają się na terenie całego kraju doskonałą propagandą kultury fizycznej i przyciągają do sportu nowe zastępy młodzieży miast i wsi.

„Dla lepszego i głębszego scharakteryzowania tej gigantycznej imprezy zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami do dyrektora Biura Organizacyjno - Instruktorskiego GKKF — Zdzisława Pijewskiego:

— Jakie były podstawowe założenia Sportowego Współzawodnictwa Festiwalowego?

— Wzywając cały krajowy ruch sportowy do Sportowego Współzawodnictwa Festiwalowego, pragnęliśmy przede wszystkim rozmaitymi imprezami sportowymi i czynami społecznymi uczcić V Festiwal i II Igrzyska w Warszawie. Poprzez współzawodnictwo między zrzeszeniami i kołami sportowymi, między okręgami i powiatami, sportowcy polscy od najwyższego szczebla wyczynowców aż do młodzików, postawili sobie za cel osiąganie jak najlepszych wyników, które zgodnie z regulaminem były odpowiednio punktowane i zaliczane powiatom, okręgom, zrzeszeniom itd. Głównym naszym celem było pobudzenie terenu do intensywniejszej pracy nad rozwojem kultury fizycznej w naszym kraju.

— Jakie warunki spełnić mu-

GONG: PIERWSZE STARCIE

Ziemia drży od tętentu kopyt, tumany kurzu przesłaniają pole walki. Już starły się rogami!... W które ze zwierząt, w myśl starej legendy, wcielił się duch bóstwa? Niespodzianka! Nie ma pierwszej fazie walki, trwającej zazwyczaj nie krócej niż pół godziny. Ci wieśniacy, którzy widzieli spotkanie bawołów, zapewniają, że nie ma piękniejszego popisu siły i zręczności. Zwierzęta dopadają do siebie, to znów odskakują, gotowe jak błyskawica atakom towarzysza równie groźne i szybkie.

BYWA I TAK

To mi Corrida!

W Hiszpanii i Meksyku entuzjazmują się popisami swych torreadorów, ale nie mają monopolu na czerwonych, rogatych „sportowców mimo woli". Co kraj, to obyczaj, można spierać się, czy walki zwierząt zasługują na miano sportu, ale faktem jest, że w dziesiątkach krajów ściągają tysiące zagorzałych zwolenników. Tak jest i w Indiach, gdzie na zaimprowizowanych arenach wiejskich co roku stacza z sobą boje potężne bawoły.

— Śliwa cieszy się, kiedy widzi walkę bawołów — mawiają hinduscy kibice, a są nimi zarówno posiadacze zaprawionych do boju zwierząt, jak i ważycy widowisk.

W tradycji rozgrywanych dorocznie spotkań pozostały do dziś szczątki mitów religijnych. Dzień walki bawołów łączy się ze świętem boga Śiwy, a sama walka jest jego kulminacyjnym momentem. Na długo przed tym dniem właściciele bawołów przygotowują swych faworytów do bojowego spotkania, a mężczyźni z całej wsi czynią zakłady. Jedni liczą na wysokie nagrody, drudzy — nie mniej wysokie wygrane.

I wreszcie w pełnym blasku słońca, przed tłumnie zgromadzoną publicznością w świątecznych szatach, stają naprzeciw siebie dwaj rogaci „zawodnicy".

ZWYCIĘZCA

O nie, do tej walki nie miesza się człowiek! To nie krwawe widowisko z hiszpańskiej areny, gdzie ostra banderilla męczą zwierzę ku radości widowni, a szpada torreadora zadaje ostatni cios. Bawoły rozstrzygają same spór o pierwszeństwo. Ułamek sekundy, jeszcze jedno starcie i... pokonany zmyka ze wstydem. Tylko bambusowe w rękach mężczyzn osłaniają widzów na wypadek, gdyby zmylił drogę. Na polu pozostaje tylko zwycięzca. No i, naturalnie, jego pan — zdobywca nagrody.

dzieli uczestnicy współzawodnictwa?

— Zadania były rozmaite, zależne od regulaminów poszczególnych okręgów czy powiatów. Punkty zaliczało się np. za ilość uczestników w danej imprezie i ich wyniki, za przedterminowe wykonanie planów SPO i klasyfikacji, za udział zawodników danego koła w zawodach poszczególnych dyscyplin sportu, za budowę nowych obiektów sportowych w ramach czynu społecznego, za utrzymywanie kontaktów sportowych z LZS, za zakładanie nowych sekcji itp. Słowem, pozostawiliśmy uczestnikom dużą różnorodność zadań.

— Wśród działaczy sportowych panuje na ogół zadowolenie z wyników osiągniętych we współzawodnictwie. Czy podzielacie to zdanie?

— W tej chwili trudno na to odpowiedzieć; współzawodnictwo jeszcze trwa. Jednakże z wiadomości, jakie dotarły do mnie z terenu, można już stwierdzić, że wyniki są na ogół zadowalające. Zdobyto setki tysięcy norm na SPO, wybudowano tysiące nowych obiektów sportowych, pozyskano dla sportu dziesiątki tysięcy młodzieży, zdobyto wiele klas sportowych, pobito wiele rekordów okręgowych i zrzeszeniowych. Te osiągnięcia nie powinny jednak przysłaniać faktu, że pozostało jeszcze wiele powiatów i kół sportowych, w których poważne zadania współzawodnictwa nie zostały jeszcze zrealizowane. Mają one jeszcze szanse zrehabilitowania się w opinii publicznej, bowiem współzawodnictwo przedłużyliśmy do końca października, aby umożliwić szczególnie młodzieży szkolnej zdobywanie Festiwalowej Odznaki Sportowej. Z ogólnej liczby 1 000 000 odznak, młodzież polska zdobyła ich do obecnej chwili 500 000.

*

Z wypowiedzi kol. Pijewskiego wynika, że Sportowe Współzawodnictwo Festiwalowe spełniło poważne zadania. Które z nich to, aby zapal, jaki ogarnął ruch sportowy w terenie, nie należał do kategorii słomianych, ale aby wzmożony rytm pracy nad rozwojem i podniesieniem się poziomu kultury fizycznej w naszym kraju przybrał trwałe formy.

(krpl)

MISTRZ TRZYCHODÓWKI

Niedawno zmarł w Pradze jeden z najwybitniejszych kompozytorów świata dr Emil Palkoska. Urodzony w 1878 roku wcześnie zawarł znajomość z kompozycją szachową, bowiem już w latach szkolnych zaczął komponować. Był uczniem J. Pospisila, twórcy czeskiej szkoły problemowej.

Palkoska należał do tej generacji mistrzów, którzy w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zadebiutowali, a z początku naszego stulecia weszli do czołówki europejskiej. Był to niewątpliwie talent wielkiej miary, miał oryginalne wyczucie strategii problemowej i błyskotliwą technikę kompozytorską. Specjalizował się w trzychodówce i w tej dziedzinie niewielu miał sobie równych.

Dorobek jego jest rzeczywiście bogaty. Skomponował około 1500 zadań, w tej części trzychodówek dziesięciu z wzorowymi małymi. Był propagatorem klasycznego zadania z wzorowym matem czyli, jak on to nazywał, „nowoczesnym zadaniem szachowym". W konkursach często brał udział, zdobył dziesiątki nagród w konkurencji międzynarodowej — zaś pierwszych nagród uzyskał ponad 60.

Dr Palkoskę poznałem podczas olimpiady szachowej w Pradze w 1931 roku. Był to wtedy 60-letni mężczyzna o bystrym spojrzeniu, wyglądający na wysokiego urzędnika, przywykłego do porządku. I rzeczywiście z zawodu był prawnikiem, przez długie lata pracował na stanowisku najpierw naczelnika, a później dyrektora departamentu w jednym z ministerstw.

Palkoska był ponadto powitanym sędzią konkursowym i publicystą, redagował działy szachowe od 1907 roku i wydał kilka książek z dziedziny kompozycji.

Z polską kompozycją od wielu lat serdeczny utrzymywał kontakt. Jego nazwisko pojawiło się w naszej prasie w pierwszych latach naszego stulecia. W latach 1902-03 brał udział w konkursach „Wędrowca". W 1911 r. był laureatem konkursu „Szachisty Polskiego" za dwuchodówkę. W okresie międzywojennym należał do stałych współpracowników „Świata Szachowego", brał udział w rocznych konkursach tego miesięcznika. Publikowaliśmy między innymi nagrodzone w „Świecie Szachowym" zadanie, jedną z najlepszych prac zmarłego mistrza.

MARIAN WRÓBEL

I nagr. „L'Alfiere di Re" 1923/26.

Mat w 3 posunięciach.

I nagr. „Świat Szachowy" 1930

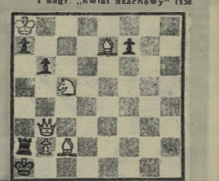

Mat w 3 posunięciach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO DYLEWA

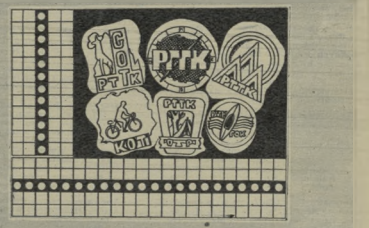

W figurę pionową i poziomą należy wpisać wyrazy pięciolliterowe według podanych znaczeń. Litery przypadające w kratkach oznaczonych, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenia wyrazów: 1) Na filmie była Baltazara, 2) tytuł opery Rimskij-Korsakowa, 3) córka Tantala zamienione w skałę, 4) kompozytor opery „Wolny Strzelec" 5) robi to Tolkaczewski, 6) napisał „Kwiaty polskie", 7) ściga przestępców, 8) łowca much, 9) nadmorska miejscowość w południowej Francji, 10) kolarz czeski, 11) cicha mowa, 12) wychowanie fizyczne — inaczej, 13) niezbędne naczynie dla kolarza, 14) wódz, mąż stanu i pisarz rzymski, 15) jest na kapeluszu lub wśród utworów muzycznych, 16) autor „Drogi głodu", 17) wieprzowy przysmak eksportowany przez Polskę, 18) zburzone mury — inaczej, 19) strunowy instrument muzyczny, 20) nie krótki, 21) „czeski" Chychła, 22) lekki stały wiatr na Bałtyku sprzyjający połowom, 23) kompozytor węgierski, 24) mieszaniec Indian i białych w Brazylii, 25) miasto i rzeka w Syberii, 26) słuszność — inaczej, 27) pierwiastek chemiczny, 28) jest długi i ciemny, 29) szwedzka rewelacja, 30) moneta indyjska, 31) nie trudno, 32) wzniosły sposób wyrażania się, 33) piewca Podhala.

Zb. Wesołowski, Pabianice

*

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji: tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka p-towa 253, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mehoffera 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 253. Red. nacz. tel. 884-43, sekr. red. — 884-10, działy kraj. i zagr. — 216-547, ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 847-11 i 637-28, wewn. 76. DdruK — Zakłady Drukarskie i Wielosłodruk RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. nr 1856 B-6-10456

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 11,80 zł, półrocznie 21,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki CZUPIK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Grzebna 12, tel. 88-542

OJRA! OJRA! HAJDE!

z akkolwiek od dnia zakończenia Igrzysk upłynęło już ponad dwa i pół tygodnia, warto jednak powrócić jeszcze do emocjonujących wieczorów na Torwarze. Na widowisko zatrzęsamy, że bohaterami naszego reportażu byna jmniej nie będą koszykarki czy koszykarze, sędziowie lub organizatorzy. Tym razem poświęcimy słów kilka dopingowi naszych wiernych kibiców, którzy ze wieczór w wieczór w liczbie kilku tysięcy przybywali na Torwar, by swoim gorącym dopingiem dodać koszykarskim ołochy i pomóc im w ciężkich zmaganiach na drodze do srebrnego medalu.

Na Torwarze walka rozgrzewała nie tylko na boisku; równie emocjonująca była rywalizacja między poszczególnymi narodowościami na trybunach, na których zebrali się znawcy z wysokich umiejętności dopingowania swoich rodaków — Czechosłowacy, Bułgarzy, Rumuni, Niemcy, a zwłaszcza Egipcjanie.

Doprawdy, przyjemnie było popatrzeć na doskonałą organizację dopingu Czechosłowaków. W pierwszych dniach turnieju, codziennie, przed każdym występem swojej drużyny, kibicami Czechosłowaków z Zatopkiem na czele zajmowała część trybuny. Siadali obok siebie, wybierali specjalnego dyrygenta i w chwili rozpoczęcia gry, na jego znak, ce chwila zachowywali pełny chrzyk — Do tohal Do toho! — co tłumaczone na nasz język znaczy — do tego (kosza) Albo skandowali przyjemny dla ucha wierszyk:

Nie bujte se, my semtu.
Nie pujdeme do domu.

Jednakże z upływem kilku dni, pomimo swoich gorących, czechosłowacki doping stale malał, aż w ostatnich dniach zupełnie umilkł. Rozgoryczeni Czechosłowacy woleli już nie oglądać kiedy swoich rodaków.

Drugi koncert dopingu dali Egipcjanie. Ojra! tak oryginalny, że większość widzów części zgromadzenia na garnię brzowych mieszkańców znad Nilu, ale na boisku i ci w liczbie około 100 osób mieli również dyrygenta, a nawet kilka instrumentów muzycznych. Gardeli nie żałowali. Siła ich głosów starczyłaby chyba na kilkanaście czechosłowackich. Osobliwością ich dopingu był sposób wyrażania radości. Po każdym zdobytym przez Egipcjan koszu, na ławkę wskakiwał ich nadworny tamburnista i grał akompaniamencie rytmicznych melodyjnych pisków i brzęków odpowiedni „starożytny taniec wyczekiwania".

Na Torwarze słyszeliśmy jeszcze ogłuszające Ojra! ojra! — Bułgarów, Hajde, hajde, Bagarelli! — Rumunów, donośny doping Niemców, lecz żaden nie dorównał polskiemu. Tak, drodzy Czytelnicy, nie dziwcie się. Tym razem, na radości polskich koszykarzy, nasi rodacy spisali się znakomicie. W ciężkich, pełnych dramatycznego napięcia spotkaniach, stale towarzyszył naszym chłopcom potężny, optymistyczny doping potrafiący ich do najwyższego wysiłku. Na Torwarze nie było chyba ani jednego Polaka, który by poczuł się zawiedziony dopingu. Nikt wtedy nie wiedział skąd głosów, pikt nie zdawał sobie, że też i trudno było powstrzymać się od okrzyków. Walki naszych koszykarzy były tak porywające, tak emocjonujące, że usta same otwierały się do chóralnych okrzyków — Polska! Polska! Polska!

Radosne to były momenty. Przekonaliśmy się wówczas, że i Polacy, jeśli tylko zechcą, potrafią dorównać, a nawet przewyższyć zagranicznych kibiców w siadaniu sztuce dopingu. Do idealnego jej opanowania brak nam jednak jeszcze kilku rzeczy.

Panującą wczoraj w hali, kameralnej atmosferę, dobrze by było, abyśmy i my mogli skadeważ jakiś narodowy, dowcipny wierszyk, który by zachęcił naszych zawodników do strzelenia jak najwięcej koszy i dał zawodnikom znać, że towarzyszy im nasza gorąca sympatia i pragnienie zwycięstwa. Poza tym warto także pomyśleć o uzyskiwaniu dla okrzyków. Nie powinny one być chaotyczne i podawane od przypadku do przypadku. Dobry doping musi być odpowiednio zorganizowany i w odpowiednich momentach dozowany.

Jakkolwiek doping na Torwarze nie był jeszcze idealny, to przynajmniej fakt, że warszawscy spisali się nadspodziewanie dobrze. Koszykarze polscy wdzięczni są warszawskiej publiczności za okazane im serce. Odwdzięczyli się piękną grą i pozostawieniem w pokonanym polu tak doskonałych drużyn jak Bułgaria, Czechosłowacja i Rumunia. (harp.)

Ten Egipcjanin przed rozpoczęciem meczu ZSRR — Egipt był uosobieniem spokoju i równowagi. Jednakże z chwilą rozpoczęcia gry zmienił się nie do poznania. Jego potężny baryton rozbrzmiewał na całej wschodniej trybunie.
Fot. J. Krzyżdzińaski

Sportowiec
7 WRZEŚNIA 1955 ■ NR 36 (249) ■ CENA ZŁ 1.20

Pierwszym polskim rekordzistą świata w lekkoatletyce mężczyzn był JANUSZ KUSOCIŃSKI. Przebiegł on w 1932 r. 3.000 m w 8 min. 18,8 sek. a 4 mile (6.437 m) w 19 min. 02,6 sek.

Również w 1932 r. na listę rekordzistów świata wpisał się ZYGMUNT HELJASZ, osiągając wynik 16 m 05 cm w pchnięciu kulą.

Fot. J. Krzyżanowski

JERZY CHROMIK — rekordzista świata w biegu na 3.000 m z przeszkodami — 8 min. 41,2 sek.

Na czele biegu 110 m przez płotki zwycięża w pięknym stylu zwycięzca [illegible] Serdyuk z Polski Juniorów, Kraków (14,8).

którym dziś od lat, jeśli dotychczas nie znalazł on swego stałego opiekuna?

Gorzej jeszcze, że w oszczepie — w konkurencji, która uchodzi u nas za jeden z naszych najsilniejszych punktów, zmywiał nie ma zaplecza. Na zawodach krakowskich rolę Sidły w skali juniorów przejął rzucający z podobnym do Janusza Sidły Rumun Jordan (67,28). Polacy Rossa i Šatara znaleźli się na szarym końcu z kompromitującymi wynikami 64 i 50 m.

Mimo licznych rekordów i wspaniałej walki, jaką toczyła nasza młodzież w Krakowie, sytuacja wśród naszych juniorów

Bieg 1500 m. Prowadzi podwójny zwycięzca i rekordzista Polski Kowalczyk (800 m — 1:53,4, 1500 m — 4:01). Za nim Bruszkowski, Vamus (Rumunia), Kucera (CSR) i Grosescu (Rumunia).

KRAKÓW NAS CIESZY ALE CO BĘDZIE ZA ROK?

Jeszcze pod świeżym wrażeniem wyników ostatniego spotkania z Czechosłowacją zawdzięczamy na trybunie krakowskiego stadionu, by śledzić przebieg trójmeczu lekkoatletycznego juniorów Polska — CSR — Rumunia. Nic więc dziwnego, że cała nasza uwaga skierowała się na konkurencje, w których dostaliśmy w Brnie największe lanie.

Jak się w tych konkurencjach spisze nasza młodzież? Czy zdoła w najbliższym czasie wypełnić luki w reprezentacji seniorów? — na te pytania pragnęliśmy przede wszystkim otrzymać odpowiedź.

Niezbyt optymistyczne refleksje na ten temat przysłonił wspaniały przebieg trójmeczu. Tak bowiem porywającej i tak znakomicie zorganizowanej imprezy dawno nie widzieliśmy. Należą się tu słowa pochwały zarówno pod adresem młodzieży trzech reprezentacji, która z takim sercem i wolą zwycięstwa walczyła we wszystkich konkurencjach, jak i pod adresem całego aktywu lekkoatletycznego Krakowa z przewodniczącym komitetu organizacyjnego prof T Drogiewiczem na czele za nienaganne sprawienie przeprowadzone zawody.

Konkurencja szła szybko za konkurencją, a każda z nich dostarczała widzom wielu emocji. Do najbardziej porywających należały chyba biegi 800, 1500, 3000 m i 110 pł., które przyniosły zwycięstwa i nowe rekordy Kowalczykowi (800 — 1:53,4, 1500 — 4:01), Goldzie (3000 — 8:54,8) i Królowi (110 pł — 14,8) oraz bieg 500 m kobiet, w którym Nowaczykówna (1:18,1) zaimponowała wspaniałym finiszem z czwartej, wydawało się straconej pozycji.

Z Polaków najlepiej spisali się sprinterzy i sprinterki. Szczepański i Bożek, Kusionówna i Richterówna, jak również obie sztafety 4×100 m, odniosły zdecydowane zwycięstwa, przyparując Polsce wiele cennych punktów. Dobrze również wypadli skoczkowie w dal (lepszy wynik — 7,02 Karczaj i o 1cm — drugie miejsce Kasprzyka — 3,80).

A inne konkurencje? Niestety, wyniki trójmeczu wykazały raz jeszcze, że w naszej lekkoatletyce istnieją poważne luki. W Brnie przegraliśmy z kretesem (3:8) skok wzwyż, tyczkę i dysk. W Krakowie powtórzyło się prawie to samo. Pszemy „prawie" bo wyłom zrobił Pągkowski, wygrywając dysk, ale zwycięstwo naszego najlepszego w tej dziedzinie dyskobola nas nie pociesza, bowiem chodzi przecież o zaplecze. A w zapleczu tym pustka...

Skok wzwyż — beznadziejny. Niewiele brakowało, a Nowicki, Biegańska, zawodnicy o dobrych warunkach fizycznych, zawstydziłaby Rumunka Balas. Ale czy należy się dziwić że skok wzwyż nie może wybrnąć z impasu, w

Ostatni wirad w biegu na 100 m. Czechosłowacka Brukowa (2) wygrywa na chwilę Nowaczykównę (3), i spychnie ją na czwartą pozycję. Ale za plecami Polka wspaniałym finiszem mijnie konkurentki i jako pierwsza przerwie taśmę.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● 26 wyników lepszych od rekordów świata (kobiet i mężczyzn) padło już w tym roku na bieżniach, skoczniach i rzutniach świata Jubileuszowy — XXV — rekord sezonu ustanowił Jerzy Chromik w biegu na 3 km z przeszkodami. Jeszcze nie przebrzmiały echa tego rekordu, gdy radziecki średniodystansowiec Bułyszew wyrównał Norwega Audun Boysena w biegu na 1000 m — 2:22 min. Wynik ten jest lepszy o pół sekundy od rekordu ustanowionego przez Boysena w sierpniu ubiegłego roku.

● Niecodzienne porażki dotknęły tegoroczny mistrz Stanów Zjednoczonych Rod Richard w biegu na 800 m rozegranym w Kolonii. Richarda pokonali dwaj sprinterzy niemieccy Pätzner oraz Germa. Pätzner wynikiem 20,6 sek. poprawił dawny swój rekord Europy o 1/10 sek. Drugi był Germa — 21,0 sek., dopiero trzeci Richard — 21,3 sek. Bieg odbył się na bieżni o obwodzie 333 m (sprinterzy mieli do pokonania tylko ćwierć wirażu i prostą).

Bieg 100 m wygrał Germa o dwa przed Pätzererem — po 10,4 sek. Niemiec Steines wyrównał w biegu na 200 m pl. rekord Europy Litujewa (23,8). osiągając czas 23,5 sek.

● Kuc (ZSRR) jest w coraz lepszej formie. W niedzielę przebiegł 5 km w 13:37,8 min. Rewanżowy pojedynek Kuca z Anglikiem Chataway'em — do którego dojdzie w najbliższą niedzielę w Moskwie — może przynieść nowy rekord świata.

● Na mistrzostwach lekkoatletycznych NRD rozegranych w Jenie ustanowiono szereg nowych rekordów krajowych: 400 m pł. Dittner 53,1 sek., skok wzwyż — Lein 188 cm, bieg 800 m Reinnagel 1:50,2, 4×100 m Vorwärts Berlin 41,8 sek., 4×200 m Dynamo Berlin 1:24,8 min. oraz sztafety kobiet 4×200 m Motor Jena 1:40,2 i 4×400 m 1:38,2 min. Najlepszą zawodniczką mistrzostw była Koehler, która zdobyła 5 tytułów: na 100, 200, 80 pł., w sztafetach 4×100 i 4×200 m oraz w pięcioboju.

● Włoch Angelo Romani poprawił rekord Włoch na 100 m dow. (na bieżni 200 m) z wynikiem 21,3 sek. Jest to najlepszy tegoroczny czas uzyskany w Europie. Na liście tegorocznych wyników światowych pierwsze miejsce zajmuje Australijczyk Henricks z czasem 20,8 sek.

● Piłkarze Dynamo Moskwa pokonali w Mediolanie FC Milano 4:1 (3:1). Szwed Nordahl zdobył wprawdzie dla drużyny „włoskiej" w pierwszej połowie prowadzenie ale w drugiej połowie sześciokrotnie lepsi piłkarze radzieccy zwyciężyli bezapelacyjnie. Wszystkie cztery bramki dla drużyny Dynamo zdobył Mamiedow. Zawodom przyglądało się 100 tysięcy widzów.

● Również i drugi wyjazd drużyny piłkarskiej Górnika (Zabrze) w Związku Radzieckim zakończył się przegraną drużyny polskiej. Piłkarze nasi przegrali w Leningradzie z miejscowym Zenitem 4:2 (1:1).

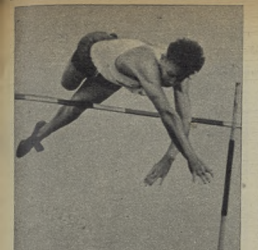

Poprzeczka na wysokości 3,80 m. Za chwilę Kasprzak pobije rekord Polski juniorów.

Zdjęcia „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Ten „aniołek" Kareza zakończy się nowym rekordem Polski juniorów — 7,62 m.

Jeszcze 2 m! Zaciętą walkę na finiszu biegu 3000 m toczą Rumun Velicku (106) i Polak Golda (289). Zwycięzca Polak.

nie jest dobra. Spośród 59 zawodników i zawodniczek, którzy startowali w trójmeczu, 35 ma już ukończone 19 lat i odejdzie w przyszłym roku do wyższej kategorii wieku. Na ich miejsce brak jest kandydatów na jakim takim poziomie. Gdy do tego dodamy, że granica wieku juniorów nie jest jeszcze definitywnie ustalona w skali międzynarodowej (w ZSRR, Czechosłowacji, NRD górną granicą jest 18 lat, a w Polsce, Rumunii i na Węgrzech 19 lat) — może się wytworzyć taka sytuacja, że w przyszłym roku odpadną również 19-latki.

Zbliżające się mistrzostwa Polski juniorów (10—11.IX we Wrocławiu) i młodzików (17—18. IX w Łodzi) powinny rzucić pełne światło na sprawę naszego zaplecza.

J. DOWNAROWICZ

WYNIKI

Wyniki trójmeczu Polska — CSR — Rumunia: juniorzy 150,5:133:123,5; juniorki 82:71:66; ogólna punktacja 242,5:204:189,5.

Nowe rekordy Polski juniorów: mężczyźni: 800 i 1500 m — Kowalczyk 1:53,4 i 4:01; 3.000 m — Golda 8:54,8; 110 m pł. — Król 14,6; 4x100 m — Żurkowski, Bożek, Woźniak, Szczepański 42,4; tyczka — Kasprzyk 380; młot — Ciepły 55,12.

kobiety: oszczep — Wojtaszek 48,83; 4x100 — Siedlaczek, Rychter, Lerczak, Kusion 47,7.

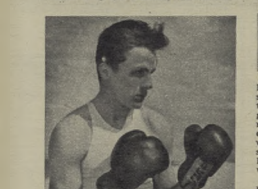

Sensacją pierwszych spotkań ligowych było zwycięstwo Walaska (na zdjęciu) w II rundzie przez k.o. z Debiszem.

Fot. J. Krzywdziński

PIĘŚCIARSKA MACHINA RUSZYŁA

Machina pięściarskich rozgrywek ligowych ruszyła i nie zatrzymała się przez wiele miesięcy. Kilkaset spotkań I i II ligi znów przez długi czas emocjonować będzie setki tysięcy pięściarskich kibiców w całym naszym kraju.

Pięściarskie rozgrywki ligowe nie są zorganizowane jednak wyłącznie tylko po to, by dać okazję jednej drużynie dla wykazania swej sportowej wyższości nad drugą, lub dla dostarczenia sportowych wzruszeń kibicom. Łańcuch spotkań ligowych powinien przede wszystkim spełnić rolę wielkiego propagatora pięściarstwa i zwerbować nowe rzesze młodzieży, z której wychować muszą się przyszłych następców tych, którzy wywalczyli nam czołowe miejsce w europejskim pięściarstwie.

Dla tych chłopców powinniśmy już mieć przygotowaną odpowiednią ilość wyposażonych sal treningowych. Nie powinno już w kadrze instruktorów i o tym że zglaszających się do sekcji powinna powiać atmosfera opieki, zainteresowania ich właściwy kierunek wychowawczy. Wyliczając z grubsza ligowe zadania zdajemy sobie sprawę, że są one bardzo trudne i skomplikowane. Ale przy wypełnianiu ich wydaje się, że znaleźliśmy już właściwe rozwiązanie.

Systematyczne kursy instruktorskie latają jako taka głód trenerów. Magazyny wolno, ale uzupełniają brakujący sprzęt. Co prawda wykonanie jego nieraz jeszcze budzi zastrzeżenia, ale i na tym polu widać poprawę. Krok za krokiem mozolnie aktyw pięściarski co dzień wykonuje widoczny kawał roboty.

Jest jednak pewna choroba naszego pięściarstwa, z którą do tego czasu nie bardzo umieliśmy sobie poradzić. Do setek pełnych poświęcenia aktywistów pięściarskich wciśnie się czasem jakaś miernota moralna i przez kaperownictwo wyczyny zatruwa atmosferę i demoralizuje zawodników. Z tymi pseudodziałaczami spod ciemnej gwiazdy powinniśmy się stanowczo rozprawić, bo kanerownictwo to najcięższa kloda, hamująca obecnie rozwój polskiego pięściarstwa. Orientując się jednak po posunięciach Sekcji Boksu GKKF, wydaje się, że i tę bitwę wygramy.

Warszawski sezon pięściarski otworzyło II ligowe spotkanie warszawskich Budowlanych z Gwardią Opole, które się zakończyło zwycięstwem gospodarzy 12:8. Wyniki reszty ligowych walk przedstawiają się następująco: CWKS Bydgoszcz — Concordia Piotrków 14:6, Pafawag Wrocław — Stal Kielce 10:8, Cracovia — Włókniarz Łódź 10:10, Sparta Ziembice — Gwardia Łódź 14:6, Stal Radom — Stal Łabędy 13:7, Brda Bydgoszcz — Budowlani Poznań 12:8, Gwardia Warszawa — Włókniarz Kalisz 11:9.

Na tle pierwszych starć nasuwa się jedna uwaga pod adresem sędziów. Niech nie zapomnią, że w boksie istnieje werdykt — remis. Niech „nie siłę" nie typują zwycięzcy, tym bardziej w wyrównanym spotkaniu dwóch zawodników nie małych praw bez żadnego pojęcia o boksie, jak w warszawskiej walce między Kazanowskim i Kraskiem. (H. D.)

Najlepszy zawodnik warszawskiego spotkania Rosiak (Bud.) na lewo — w zwycięskiej walce z Jędrychowskim (Gw.)

Fot. E. Warmiński

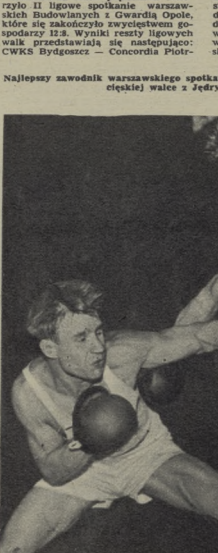

NOTATNIK tygodnia

Nareszcie! SKS-y do dzieła

Piłka nożna też bije rekordy.

NARESZCIE! Długo czekaliśmy na rekordzistę świata w lekkoatletyce. Pełne 23 lata, od czasu gdy na poznańskiej bieżni niezapomniany Janusz Kusociński ustanowił rekord świata w biegu na 4 mile, a na tych samych zawodach Heljasz pchnął kulę również poza chorągiewką, oznaczającą najlepszy wynik na świecie.

Chromik pobił w Brnie dotychczasowy rekord świata Właseki o przeszło 4 sekundy, wyrywając sławetnemu Czechowi na zawsze z rąk najlepszych biegaczy świata na dystansie 3.000 m z przeszkodami. Wspaniały ten rekord utwierdził piękną mecz berneńską, w którym nasi lekkoatleci pokazali się wzwieść również na rekordowy poziom: 1 rekord świata, 2 rekordów Polski (plus 1 wyrównany). Nareszcie doczekaliśmy się serii spotkań z wartościowymi przeciwnikami, a wyniki osiągnięte na stadionie „Zbrojowki" w Brnie potwierdzają tezę, że tylko w twardej walce z przeciwnikami wysokiej klasy padają rekordy.

Oczekujemy od naszych lekkoatletów dalszych pięknych rezultatów. Oczekujemy od naszych trenerów podobnego nastawienia zawodników i do dalszych spotkań, aby walczyli z równą ambicją jak przeciwko Czechosłowacji. Oczekujemy wreszcie od naszego najlepszego lekkoatlety Jerzego Chromika dalszych rekordów świata. I chyba się nie zawiedziemy...

RozPOCZĄŁ się nowy rok szkolny. Różnić się on będzie od poprzednich zmniejszeniem godzin wychowania fizycznego w szkołach. Redakcja to, która wydaje się nam całkowicie niesłuszna i błędna (czemu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz na łamach „Sportowca"), stawia zwiększone zadania przed szkolnymi kołami sportowymi.

Spodziewamy się, że młodzież SKS-ów otoczona zostanie teraz jeszcze większą opieką ze strony nauczycieli wf. Z drugiej strony — zrzeszenia powinny naprawdę zainteresować się zagadnieniem młodzieży szkolnej i nie ograniczać się — jak to dotychczas w większości patronatów bywało — wyciągnięciem niektórych członków SKS do reprezentacji kół. Niech boksu zrzeszeń już we wrześniu zapełnią się młodzieżą szkolną. W tej chwili, po wielkich zawodach II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych, istnieje u nas odpowiednia atmosfera, aby zapełnić sale tłumem młodzieży boiska, bieżnie czy pływalnie. Trzeba jednak natychmiast wyjść z odpowiednią inicjatywą, trzeba wszędzie zorganizować SKS-y i pokazać młodzieży drogę na boiska. A więc, uwaga zrzeszenia: SKS-y na Was czekają!

NIE TYLKO lekkoatleci mogą się poszczycić nowymi rekordami. I piłka nożna także. Rekordy, o których chcemy mówić dotyczą co prawda nie bezpośrednio naszych piłkarzy i ich gry na zielonej murawie (może i tego się doczekamy). Stadion CWKS był podczas meczu Gwardia — Włókniarz prawie tak zapełniony jak w czasie pojedynku na 5 km Chromika z Iharoem, Kovacsem i Zatopkiem na II MISM. W niedzielę padł więc rekord... najazdu tłoczkich kibiców na stolicę. Drugi rekord zanotowały kroniki konkursu PKOl — ponad 1 milion 600 tysięcy kuponów nadpłynęło na ostatnią konkursu. Wreszcie możemy pogratulować szybkości Polskiemu Radiu, które wprowadziło na stałe niedzielną audycję „Przy muzyce o sporcie", dzięki czemu wkrótce po godz. 18 możemy dowiedzieć się wyników spotkań piłkarskich (i nie tylko piłkarskich). (jj)

Siedem dni w cyfrach

Piłka nożna. I liga: Gwardia Warszawa — Włókniarz Łódź 1:0, Górnik Radlin — Garbarnia Kraków 1:0, Kolejarz Poznań — Gwardia Bydgoszcz 2:2, Gwardia Kraków — Stal Sosnowiec 0:0, Lechia Gdańsk — CWKS 0:1.

Zuzel. Indywidualny turniej we Wrocławiu w udziałem Szwedów: 1. Soermander (S). 2. Fahlen (S). 3. Krzesiński (P). **Wioślarstwo.** W Pucharze GKKF w Bydgoszczy triumfował po raz drugi AZS. **Żeglarstwo.** Tytuł drużynowego mistrza Polski w konkurencji męczyzn zdobyli reprezentanci LZS. **Spadochroniarstwo.** Lipowczan (L.P2) ustanowił nowy rekord świata w skoku dociowym z 1500 m z opóźnieniem otwarcia spadochronu. **Kolarstwo.** Drużynowe szosowe mistrzostwa Polski w Rzeszowie zakończyły się zwycięstwem CWKS I.

Zasłużeni mistrzowie sportu — Grzechowiak i Chychła, mistrzynie i mistrzowie: Dwiecka, Wrzesiński, Rut, Gryka, Werakso, Bugała, Konieczny, Gąsienica-Bukowa, Gajocki, Tomaszewska, Walczak — to najlepsi sportowcy - kolejarze. Ale armia ich jest o wiele potężniejsza, liczy już dziś ponad 70.000 sportowców zrzeszonych w 342 kołach.

Zrzeszenie - Solenizant mieć będzie w tym roku blisko 600 zawodników I klasy, ponad 2.000 II klasy, ponad 14.000 klasy III oraz 4 i pół tysiąca sportowców klasy młodzieżowej.

KOLEJARZ — to jedno z najlepiej pracujących zrzeszeń. Gospodaruje dziś 73 stadionami, 15 salami gimnastycznymi, 5 małymi i 2 dużymi salami sportowymi, 2 pięknymi halami, 3 strzelnicami, 5 pływalniami, 14 przystaniami kajakowymi, wioślarskimi i żeglarskimi, 2 torami łużowymi, 2 skocznianmi narciarskimi oraz 11 lodowiskami do hokeja.

W lekkoatletyce Puchar GKKF zdobyty już dwukrotnie w latach 1953 i 1954, w tym roku przejdzie już na zawsze w ręce kolejarzy.

W piłce nożnej (przymknijmy oczy na tragedie stołecznego Kolejarza - Polonii) dwa zespoły walczą w I i II lidze, w III zaś aż 21.

W boksie w I lidze mają kolejarze 2 zespoły, w drugiej tylko jeden, ale w pozostałych klasach — liczba imponująca — 64!

Kolejarze są mistrzami w sporcie tak wolnym (choć pociągi kursują coraz prędzej) jak szachy; 14 zespołów brało udział w drużynowych mistrzostwach Polski.

W koszykówce męskiej — mistrzem Polski jest Kolejarz — Poznań.

W koszykówce żeńskiej — wicemistrzem Polski — Kolejarz Poznań.

Wielokrotny mistrz Polski w siatkówce żeńskiej — Kolejarz — Gdańsk.

Kolejarz... Kolejarz... Kolejarz...

Miło jest gościom oglądać Solenizanta w pełnym zdrowiu, cieszącego się z dotychczasowych powodzeń, ale i głodnego nowych sukcesów.

Czego Mu życzyć? Przede wszystkim dalszego pomyślnego rozwoju, aby liczba Jego członków osiągnęła pół miliona, to jest tyle, ile mamy w Polsce dzielnych kolejarzy.

My — goście z Warszawy — życzymy mu także... powrotu stołecznej „Polonii" do I ligi!

A może Solenizant ma własne, bardziej osobiste życzenia?

— O, tak. Chciałbym bardzo, aby GKKF włączył do planu perspektywicznego Ludzi budowę kolejarskiego stadionu Zalożenia projektowane leżą w GKKF od ubiegłego roku...

— Co jeszcze? A, no to już pod adresem CRZiS, aby bardziej hojną ręką i to pokaźnie zwiększyła sumy na konserwację moich obiektów, które z konieczności wyglądają czasem, jak wagony IV klasy. Aby...

O, widzę, Solenizant się rozgadał, to mogłoby potrwać dłużej, a my chcemy przecież wypić jego zdrowie. Zdrowie kolejarzy!

M. Ic.

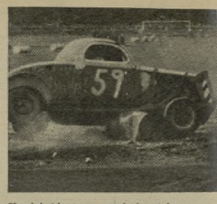

Chociaż kierowca wypisał na karoserii „Pomocy!" to los samochodu jest już przesądzony.

Ten wóz jest już „załatwiony" przez rywali i odpadł z konkurencji.

Jak widzimy na zdjęciu, ci motorowi „sportowcy" są wyraźnie zadowoleni z tego rodzaju wyścigów.

SREBRNA WAZA

Regulamin szczecinkowego raidu motocyklowego przewiduje zawodnikowi każdego dnia pół godziny na pograwki przy motocyklu, a na uruchomienie motoru tylko dwie minuty. Za przekroczenie tego czasu zawodnik otrzymuje punkty karne. Jeżeli do tego dodamy, że przy naprawie motocykla można korzystać wyłącznie z własnych narzędzi i wymieniać części tylko te, które wiezie się ze sobą, to widzimy, iż organizatorzy tego 5-etapowego raidu od strony technicznej postanowili się ubarwić życia zawodnikom. Ale na tym trudności przecież się nie kończą.

Trasa etapu biec będzie pieczołowicie wybranymi, ale bardzo złymi drogami. W szczecinkowskie, chociaż ustalono porozumienie ulgowe, jak na raid, warunki (nie prawdziwe) się zawodników przez takie wertepy jak w naszym Raidzie Tatrzańskim) to jednak dla zrównoważenia tej pozornej łagodności wyznaczono taką przeciętną szybkość (np. dla kl. 500 ccm — 54 km/godz.) że na tych pełnych kamieni i wybój drogach trzeba wyprawić z motocykli prawie wszystkie możliwości. Zawodnicy w takich warunkach muszą rozporządzać żelazną kondycją.

Jak szczecinkowska szybko „wykańcza" nieprzygotowanych sportowo motocyklistów, poświadczyć mogą losy włoskich konkurentów.

W 1953 r. w Gottwaldowie wśród wielu zagranicznych drużyn startowali w raidzie również i Włosi. Ich kurym w połowie trasy z jakichś niezrozumiałych powodów zaczęły się psuć motocykle. Co dziwniejsze, kiedy

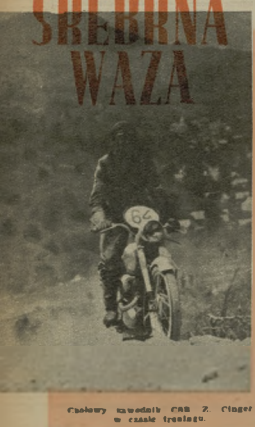

Znakowy zawodnik CSR Z. Ringer w czasie treningu.

W szczecinkowce startują również i motocykle z włoskami. Na zdjęciu osada kolenderska w akcji.

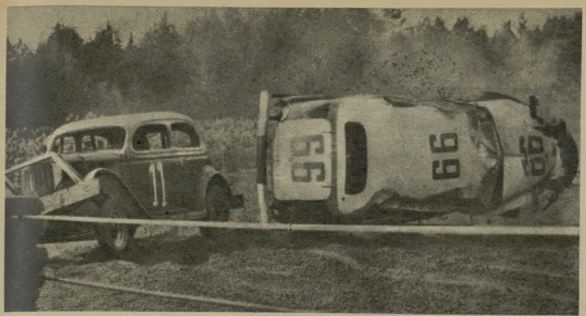

Ostatnia nowość szwedzkiego sportu automobilowego — wyścigi samochodowych półtrupów pod nazwą „Stock Car". Warunki wyścigu: jedź jak możesz, a jeśli rywal ci przeszkadza, stuknij go tak mocno, by już nie był zdolny do dalszej jazdy. Przy uderzeniu nie bój się o swój samochód, przecież, jak widać na zdjęciu, masz jego przód zabezpieczony belkami odpowiedniej grubości.

Na lewo trzy scenki z tych wyścigów.

Te fantazyjne desenie na karoserii nie przyniosły szczęścia kierowcy i samochód „wysiadł".

Na trasie zrobiło się ciasno, ale w tym tłoku dwa samochody potrafiły jednak znaleźć sobie drogę.

Najlepszy zawodnik wyścigów.

zgodnie z regulaminem motory odstawiono do parku, to nawet przy pobieżnym przeglądzie można się było zorientować, że są one w zupełnym porządku. Zaczęto więc dyskretnie dochodzić właściwych przyczyn tej motorowej epidemii. I cóż się okazało. Już w połowie raidu Włochów tak „wykończyła" jazda i tak oni osłabli, że wstydzili się do tego przyznać i winę całą zwalili na, nawiasem mówiąc, bardzo dobre motocykle.

Na tle tego raidowego incydentu warto sobie przypomnieć jeszcze jeden wypadek.

Startującemu w tym raidzie Kwaśniewskiemu na jednym z etapów w jego Jawie „wysiadła" kompletnie skrzynia biegów. Wszyscy zrezygnowali i machnęli ręką, uważając go za pogrzebanego. Mówiąc „wszyscy" popełniamy małą niedokładność, bo Kwaśniewski nie zrezygnował. Zawodnik ten zacisnąwszy zęby zabrał się do pracy. W 50 minut rozebrał skrzynkę, naprawił i złożył ją z powrotem. Ten wyczyn jest chyba w swoim rodzaju rekordem świata. Wyobraźmy jednak sobie, co Kwaśniewski musiał przeżywać w 54 czy 55 minucie swej pracy. Bo przecież regulamin raidu mówi wyraźnie — godzina opóźnienia eliminuje zawodnika. Wskazówki zegara posuwały się piekielnie szybko. W trakcie tej naprawy ponadto otoczyło go wieńcem wielu mechaników zagranicznych ekip z powątpiewaniem patrząc na wysiłki Polaka. Ale kiedy w przedostatniej minucie krytycznego czasu kopnął on pedał, a motor zawarczał, oklaskom nie było końca. Kwaśniewski pojechał

Start w Pochleda, jednym z etapowych miast sześciodniówki.

i raid ukończył zdobywając trzecią nagrodę.

Warto tu dodać, że gdy polscy motocykliści stanęli na starcie sześciodniówki, reszta rywali patrzyła na nich z lekceważeniem, uważając ich za raidowych żółtodziobów. Renomowane sławy angielskie, szwedzkie i z Niemiec zachodnich prawie ich nie zauważały. Ale gdy Polacy przejechali jeden, drugi, trzeci etap bez błędu, dopiero wtedy znalazły się dziesiątki przedstawicieli firm zagranicznych, którzy chcieli służyć swą pomocą. Anglicy nauczyli się wymawiać polskie nazwiska, a Niemcy zaczęli podpatrywać styl jazdy. I gdy w końcowym wyniku Polska drużyna w konkurencji o „Srebrną Wazę" zajęła drugie miejsce, gościnnym zaproszeniom na zawody nie było końca.

W zeszłym roku, niestety, Polacy w sześciodniówce udziału nie brali. Zwyciężyli w niej Czechosłowacy.

Po sukcesie Czechosłowacji, zgodnie z regulaminem Międzynarodowa Federacja przyznała jej prawo organizowania tej imprezy w bieżącym roku. Jak zwykle rozgrywana ona będzie w kilku konkurencjach. Najważniejszymi jednak z nich są: Nagroda Międzynarodowa, w której startować mogą ekipy na motocyklach produkcji danego kraju, oraz raid o „Srebrną Wazę", w którym nie ma warunku posiadania motocykli własnej produkcji. I właśnie w tej konkurencji wezmą udział Polacy, którym życzymy by ze „Srebrnej Wazy" mogli wychylić toast za swoje zwycięstwo.

R. D.

LIGI ZMIENIŁY PRZODOWNIKÓW

W szatni warszawskiej Gwardii panowała po meczu z Włókniarzem radosna atmosfera. Co chwila ktoś wchodził i gratulował piłkarzom a przede wszystkim trenerowi Brzozowskiemu cennego sukcesu.

Zwycięstwo nad łodzianami to wielka zasługa właśnie trenera Brzozowskiego, który potrafił i tym razem znaleźć najlepsze rozwiązanie taktyczne. Kiedy w pierwszej połowie Baszkiewicz i Hachorek grali właściwie na stojąco i nie wysilali się zupełnie na przeboje, wyglądało, że asy atutowe warszawiaków są w słabej formie. Ale po przerwie okazało się, że doskonale grający, szczególnie pierwsze 15 minut meczu, atak Włókniarza „wypompował się" (oprócz Jezierskiego, który do końca spotkania zadziwiał szybkimi rajdami) i defensywa gwardyjska coraz częściej zasilała piłkami własny napad a Baszkiewicz i Hachorek byli tam wówczas najgroźniejsi. I jedyna bramka meczu padła właśnie po kombinacji Hachorek — Baszkiewicz.

Charakterystyczne dla ostatniej niedzieli ligowej były zmiany na pozycjach przodowników obu lig (Gwardia zastąpiła Włókniarza, a spolscy Budowlani — Cracovię).

Gwardziści zasłużyli na brawa. Zwycięstwo niedzielne zapewnia im na dłuższy okres prowadzenie w lidze a może i okazać się decydującym sukcesem w wyścigu o tytuł mistrzowski, bowiem najpoważniejsze przeszkody mają już poza sobą. Niestety, kontuzjowany Hachorek prawdopodobnie nie wystąpi w zbliżającym się międzypaństwowym meczu z Finlandią, choć był najbardziej predystynowany na stanowisko kierownika naszego reprezentacyjnego napadu. Ponieważ i drugi jego rywal — Szymborski nie wyleczył się w pełni z kontuzji, Kowal raz jeszcze poprowadzi nasz atak.

Spotkanie w Helsinkach powinno przynieść nam zwycięstwo, natomiast juniorzy stoją w Sofii na znacznie gorszej pozycji. Na tegorocznym turnieju juniorów FIFA we Włoszech ponieśliśmy z młodymi Bułgarami ciężką porażkę i nie wydaje się, żeby nasza młodzież poczyniła od kwietnia większe postępy. (jj)

KOMENTARZ PIŁKARSKI

PRZED NAMI HELSINKI I SOFIA

Stefaniszyn był (obok zdobywcy jedynej bramki — Baszkiewicza) bohaterem meczu Gwardia W-wa — Włókniarz Łódź 1:0. Widzimy go tutaj przy dwu efektownych paradach: pod nogami Soporka i nad głową Pilarskiego.
Fot. E.Franckowiak

Warszawska Polonia nie potrafiła w bardzo ważnym dla niej meczu z chodakowską Bzurą osiągnąć zwycięstwa i spotkanie przyniosło wynik 2:2. Na zdjęciu Zelenay pod bramką Bzury.
Fot. E.Franckowiak

Spotkanie Gwardia Kraków — Stal Sosnowiec zakończyło się wynikiem bezbramkowym. Na zdjęciu — moment pod bramką Dziurowicza (Stal).
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

HOLENDERKI NA WYSPIE MAŁGORZATY

ZBIGNIEW KUCIEWICZ TELEFONUJE Z BUDAPESZTU

PIĘKNE były budapeszteńskie zawody. Byliśmy świadkami wspaniałych rekordów, niestety, nie Polski, choć świata i Węgier! Znacie międzyczasy sztafety Węgierek 4x100 metrów stylem zmiennym, która jest nowym rekordem świata?

Pajor — na grzbiecie 1:13,6, E. Szekely — klasycznym 1:21,9, R. Szekely — delfinem 1:15,9, Szoeke — crawlem 1:06,9. A ile emocji dostarczyły nam pojedynki najlepszych z najlepszymi: Węgierek z Holenderkami. R. Szekely na 100 m delfinem prowadziła przez 75 m i dała się wyprzedzić tylko najmłodszej rekordzistce świata Voorbij, ustanawiając zresztą rekord Węgier — 1:15,2.

Voorbij pływa delfinem niesłychanie miękko. Wydaje się, że kiedy przenosi ręce nad wodą, dłonie splatają się. Płynnością ruchów przypomina Tumpka, uzyskał on na 200 m delfinem wspaniały wynik — 2:29,0.

Węgierki znamy już od dawna, toteż największą dla nas atrakcją były Holenderki. Wszystkie słynne: de Korte, Kok, Voorbij, Balkenende.

Kok i Voorbij, to malutkie dziewczynki, przy których nasza Klemińska wygląda jak „dorosła osoba". I pomyśleć, że one w wodzie więcej się bawią niż trenują.

Na 400 m wyniki Balkenende (5:05,4) i Kok (5:06,3) są najlepszymi w tym roku na świecie. Mistrzyni olimpijska, Gyenge, poniosła pierwszą porażkę od wielu lat na swoim ulubionym dystansie. Zwyciężyła natomiast obie Holenderki i krajową rywalkę Szoeke na 100 metrów st. dowolnym.

Nauczyliśmy się w Budapeszcie wiele. Wiele też wywieziemy doświadczeń. Wyniki naszych pływaków były oczywiście słabe. Nikt chyba się nie spodziewał, że po 100-godzinnej podróży z Finlandii, mając zaledwie 12 godzin czasu na przygotowanie się do startu i odpoczynek, nasi pływacy osiągną dobre wyniki. Do tego nie można by namówić nawet Mary Kok!

WERAKSO I WATERPOLIŚCI

WYGRYWAJĄ WYŚCIG WW

PŁYWACKI wyścig z Wilanowa do Warszawy ma wieloletnie tradycje. Od dwudziestu czterech lat na starcie stają najlepsi pływacy Warszawy. Najwierniejszą jego uczestniczką jest startująca dziś w konkurencji oldboyów trener Czuperska, która po raz pierwszy startowała w wyścigu dwadzieścia jeden lat temu.

Nadwiślańscy „wodniacy", którzy znają dobrze Wisłę, jej wybryki, zdradliwe i niebezpieczne wiry, raz do roku emocjonują się wyścigiem pływackim z Wilanowa, pilnie strzegąc wszystkich jego uczestników.

Jest ciepło, lecz na lasze, naprzeciwko Wilanowa, dokąd przywiózł zawodników statek, wszyscy rozgrzewają się i smarują ciało wszelkiego rodzaju tłuszczami. Czeka ich godzinny wyścig w wodzie, gdzie nie trudno o zmarznięcie.

Najpierw wyruszają pływaczki i oldboye. Pierwsze dziesięć metrów wśród śmiechu brodzą w płytkiej wodzie, by za chwilę rozbić się już na kilka grup. Tutaj zdecydowaną faworytką jest mistrzyni Polski na długich dystansach, Irena Werakso. Prowadzi od samego startu i...

Jak co roku wszyscy zadają sobie pytanie — czy znajdzie się ktoś z pływaków, który startując pięć minut za dziewczętami dogoni Irkę? Ale i tym razem nikomu się to nie udało. Werakso uzyskała na dziesięciokilometrowej trasie gorszy czas od pierwszego seniora zaledwie o półtorej minuty.

Wśród mężczyzn nie ma zdecydowanego kandydata do pierwszego miejsca. Ostre tempo dyktują przez cały czas pływacy z Ostrowca — Czerwik i Rybkowski (który w 1948 r. w międzynarodowym wyścigu z udziałem Węgrów okazał się na Wiśle najszybszym z Polaków, zajmując wtedy trzecie miejsce). Razem z

Przed startem do wyścigu Wilanów — Warszawa trzeba zrobić nie tylko rozgrzewkę, ale i dokładnie wysmarować się tłuszczem.

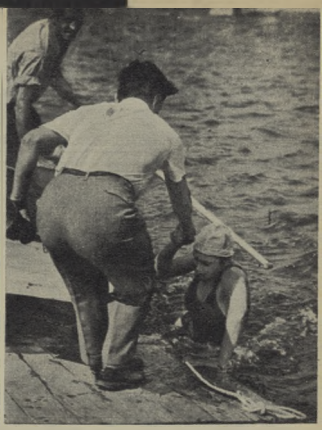

Na mecie — Werakso. Na 10-kilometrowej trasie uzyskała ona czas gorszy zaledwie o 1,5 minuty od najlepszego seniora.

Fot. „Sportowiec" — T. Praźmowski

Start wygląda trochę niecodziennie. Pierwsze metry wszyscy brodzą, dalej już jest jednak głęboko.

nimi płynie Jera, a na tym samym poziomie tylko 150 metrów w bok — Ludwikowski.

Na mecie jest już Werakso. Na trasie trwa zacięta walka mężczyzn. Z daleka widać jak z wysiłkiem przerzucają ponad wodą ramiona. Wreszcie ostatnie metry i meta.

Długo musimy czekać na ostatniego zawodnika — wyścig był trudny, nie wszyscy mogli nadążyć za czołówką.

Podają oficjalne wyniki: wśród kobiet zwyciężyła Werakso, wśród mężczyzn: oldboye — Zguda, seniorzy — Jera, juniorzy — Czerwik. Tak się złożyło, że wszyscy waterpoliści. A tyle było narzekań, że nie umieją pływać.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

W RUBRYCE »SUKCESY«: LIPSK

JERZY MROCZKOWSKI TELEFONUJE Z NRD

MOŻNA śmiało powiedzieć, że nasze starty na międzynarodowych zawodach w Lipsku zapiszą się w historii pływactwa polskiego pod rubryką „Sukcesy". Startowaliśmy w dziesięciu konkurencjach — zwyciężyliśmy w siedmiu. Najlepszy wynik — to nowy rekord Polski Raczyńskiego na 200 metrów motylkiem — 2:36. Marian, jak zwykle, płynął przez 150 metrów na ostatnim miejscu, ale gdy finiszował, przyjemnie było patrzeć i słyszeć o jeszcze jednym zwycięstwie Polaka.

Najbardziej emocjonujący przebieg (tak przynajmniej mi później opowiadano) miał wyścig sztafetowy 3x100 zmiennym. Wystartowałem na ostatniej zmianie, trzy metry za Wildem. Czułem się bardzo dobrze, lubię „gonić" w sztafecie no i wygrałem. Podobno uzyskałem 57,8, ale następnego dnia „czując w kościach" start w naszej zwycięskiej sztafecie uzyskałem zaledwie 59,2.

Z pływaków biorących udział w lipskich zawodach podobał mu się 16-letni Weber (NRF), który minimalnie przegrał z Raczyńskim. Pływanie — jak się okazało — jest „rodowym klejnotem" Weberów. Pływali rodzice, starsza siostra była przed wojną mistrzynią Niemiec, młodsza startowała także w Lipsku zajmując drugie miejsce za Olejniczakową na 100 m grzbietowym, o Weber, o którym mówię, legitymuje się ładnym wynikiem na 200 m delfinem — 2:34,3.

Z rodzicami przyjechały Holenderki — członkinie kobiecego klubu pływackiego w Amsterdamie. Bruins ma 16 lat, jest krawcową mody i najchętniej opowiada o swoim starcie w 12 km wyścigu pływackim na morzu, gdzie wśród seniorek zajęła trzecie miejsce. Pływa dopiero od trzech lat, natomiast jej rodaczka Ria de Vrien pływa od trzeciego roku życia.

Wracamy z Lipska zadowoleni z siebie, z nowymi wrażeniami gotowi do zmierzenia swych sił w Łodzi z Czechosłowacją!

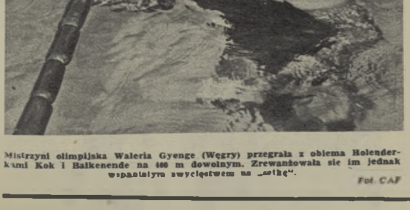

Mistrzyni olimpijska Waleria Gyenge (Węgry) przegrała z obiema Holenderkami Kok i Balkenende na 100 m dowolnym. Zrewanżowała się im jednak wspaniałym zwycięstwem na „setkę".

Fot. CAF

Uwaga — w Tatrach, czyha śmierć!

Tragiczne żniwa Tatr

(Telefonem z Zakopanego)

Tej niedzieli, jednej z nielicznych słonecznych niedziel sierpnia, „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej przypominał ruchliwą kawiarnię na MDM-ie. Oczywiście zamiast „gôł czarnej" pito przy stołach herbatę, zamiast ciastek spożywano chleb z serem, wędliną, śpieszono się, aby prędzej, jak najprędzej — korzystając z pięknej pogody — wyrwać się w góry.

Szlaki na Zawr... Świnicę były tak ... o pewnych porach ...szałkowska. Obok ...nych taterników ... szczytów ludzie, ... dzi ludzie, którzy ... ro z peronu stacji ... raz pierwszy w ży... własne oczy góry, ... niebezpieczeństw, ... wspinaczka, jak i ... dówka, choćby po najłatwiejszych szlakach, ściągają do Zakopanego tysiące miłośników gór z całego kraju. Urzekające jest piękno gór, ale również — niebezpieczne.

Tatry kryją w sobie tysiące niebezpieczeństw, pułapek, zasadzek. Biada turyście, który nie znając ich lub nie doceniając... ufny we własne siły, zabrnie za daleko. Turnie, urwiska, przełęcze, granie i żleby pochłaniają rokrocznie ofiary. Tatry nie przebierają. Wśród ofiar znajdziecie wytrawnych wspinaczy, znajdziecie także — i tych jest więcej — niedoświadczonych turystów, omamionych „latwością" wyznaczonych, ubezpieczonych kilometrami szlaków.

Zdarzały się lata (1927), gdy w jednym tylko letnio-jesiennym sezonie naliczono aż 28 (!) śmiertelnych wypadków. Dziś, mimo prawdziwego „najazdu" na góry, ofiar nie jest wiele. Pamiętajmy jednak, że każde stracone życie ludzkie, to tragedia wielu ludzi, to krzywda wyrządzona także społeczeństwu.

Jakie są przyczyny wypadków? Najpowszechniejsza — nieświadomość. Pamiętaj, że w górach najpogodniejszy, najsłoneczniejszy i najcieplejszy ranek przynieść może za parę godzin wichurę, burzę, mgłę, ze nie masz doświadczenia zagubisz drogę, przemarzniesz, wyczerpiesz siły. Nie staraj się wówczas najkrótszą drogą trafić do widocznego nawet z góry schroniska. Szukaj drogi dłuższej ale pewniejszej, najlepiej zaś wróć i odszukaj znaki. Nie ufaj żlebom, choćby na dużych wysokościach wydawały się mało strome; kąt nachylenia zazwyczaj rośnie w miarę schodzenia. Zejdziesz w dół, ześlizgniesz się z jednego, drugiego progu i ani się obejrzysz — już nie masz powrotu. Usiądź wówczas w możliwie bezpiecznym miejscu i daj znać głosem lub jasną, z dala widoczną płachtą (chustką, koszulą) ratunkowe znaki:

sześć razy na minutę,
minuta przerwy, i znów
sześć razy na minutę.

Sygnalizuj tak długo, aż otrzymasz odpowiedź:

trzy razy na minutę,
minuta przerwy, i znów
trzy razy na minutę.

Ludzie dowiedzieli się o twojej przygodzie, spieszą ci już na pomoc lub za chwilę wyruszy Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Nie wierz wątłym trawkom, rosnącym na pochyłym, skalistym podłożu, nie wierz dywanom śniegu — jeden krok i wraz z tą zwodniczą „podłogą" lecisz w dół na złamanie karku.

...Trójka taterników z obozu międzyszkoleniowego z Warszawy, a to Świdel Jerzy (prowadzący zespół), Miniejko Marna i Rydel Mieczysław (który uległ wypadkowi), lat 25, zamieszkały w Pruszkowie, ulica Kraszewskiego 15, szli w górnej części żlebu (Opalony Wierch, tak zwany Biały Żleb) nie związani liną. W pewnym momencie Rydel odpadł i kozłobijąc zleciał około 30 m raniąc się w głowę (głębokie rany cięte) i łamiąc rękę oraz doznając ogólnych potłuczeń. Rannemu, który był dosyć długo nieprzytomny, udzielono pomocy. Wynik ostateczny: uratowany.

— Oto co wyczytaliśmy z księgi GOPR-u pod datą 26.7.55. Nie jest to niestety ostatnia strona i niestety nie każdy notowany tu wypadek kończy się szczęśliwie.

Znacie z prasy tragedie, które zdarzyły się już po tej dacie. Nie ufajcie górom — są piękne (powtarzamy) lecz i niebezpieczne!

Spójrzcie na zdjęcie w prawym rogu na dole. Tę czaszkę znaleziono przy Grocie Juhaskiej w Giewoncie w 1914 roku. — Ofiary nie zidentyfikowano. Kości, widoczne na tym samym zdjęciu, znaleziono w 1949 roku, przypadkowo, w czasie wyznaczania nowego turystycznego szlaku. Obok tych szczątków ludzkich leżała obłożona celofanem „kennkarta", z której odczytać było można tylko ostatnie litery nazwiska: narowicz. Poszukano w księdze — tak, w roku 1943, 2 września, GOPR zaalarmowany został o zaginięciu 25-letniej turystki, Stanisławy Wojnarowicz. Wiele dni trwały bezskuteczne pełne niebezpieczeństw poszukiwania; na rozwiązanie tajemnicy czekano 6 lat!

Księga GOPR-u zawiera opisy setek takich tragedii; jest to w istocie księga mądrości — kto ją przeczyta, gór nie zlekceważy. W tym samym budynku — „Dworzec Tatrzański" Krupówki, gdzie mieści się centrala GOPR, otwarte będzie wkrótce ponownie muzeum, zawierające ilustracje do wypadków opisanych we wspomnianej księdze. Warto, aby pierwsze kroki tych, którzy po raz pierwszy (i nie tylko po raz pierwszy) przybywają do Zakopanego — tam właśnie były kierowane.

Blisko pół wieku temu z inicjatywy znanego podróżnika, narciarza i taternika — Mariusza Zaruskiego — powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Skupiało ono najlepszych ówczesnych przewodników — Kubę Wawrytkę, Szymona Tatarę, Jana Pękałę, Jędrzeja Marusarza, do dziś jeszcze pracującego w GOPR-ze, Stanisława Gąsienicę — Byrcyna. Był wśród nich także i Klimek Bachleda, który w roku 1910 na ścianie Małego Jaworowego oddał życie w wyprawie po zaginionego turystę.

Pół wieku pracy ofiarnych ratowników — to jedna z najpiękniejszych kart ludzkiej odwagi i poświęcenia, to uratowanie setek istnień ludzkich. Dziś Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, najliczniejsze w Tatrach, rozszerzyło zakres działania również i na inne pasma górskie. Odpowiedzialna i ciężka praca ratowników znajduje pełne zrozumienie i poparcie społeczeństwa. PTTK zabezpiecza GOPR-owi w coraz szerszym zakresie odpowiednie warunki pracy.

W najbliższym czasie grupa ratowników, prowadzona przez obecnego kierownika GOPR, doskonałego taternika i świetnego znawcę gór Tadeusza Pawłowskiego, uda się do CSR, gdzie na wspólnym kursie z Horską Służbą podniesie swoje kwalifikacje.

Tatry odwiedziło w roku bieżącym kilkaset tysięcy turystów. Dla zagrzebanych w cyfrach statystyków porównanie tej imponującej liczby z kilkoma śmiertelnymi wypadkami i kilkudziesięcioma wezwaniami GOPR-u wydać się może procentem bez większego znaczenia. Ale każdy wypadek jest sam w sobie wielką tragedią, której nie odda przecież żadna statystyka.

TADEUSZ KARWIŃSKI
STEFAN BZERZOT

CO W „GADACH" NIE GRA?

Fot. CAF

W tym biegu „350-tek" Radlickiemu nie można było nic zarzucić. Wiraże brał pewnie na dnie! szybkości, bynajmniej ale mistrzowskiej technika zawodnikowi NRD Kapperowi, dobrze przygotowany silnik nie przerywał, nie *trzeli* obsuwów, a jednak.

Przewagę ta zwiększyniła się dopiero na prostej. Gdy zawodnicy wychodzili z wiraży i każdy z nich celował wyciągnąć ze swojej maszyny maksimum szybkości, biały ding ze Berdichy świsnął i wiceminstrem Europy, oznaczony numerem 6, błyskawicznie wyprzedał się do przodu, z każdą sekundą umacniając swoją przewagę.

Jak to możliwe, przecież Niemiec ma silnik o pojemności zaledwie 175 ccm? Dlaczego zatem chłopcy zostają w tyle? Cóż w „Gadach" nie gra, nie ras? — zastanawiali się licznie zgromadzeni na brzegu kilkie sportu motorowodnego, homeniuje prykre porażki naszych „250-tek".

Następnego dnia rozgrano biegi w kategorii 250 ccm. Tym razem złoty medal IT MISSI zdobył zawodnik polski Wróblewski, plasując się przed rekordzistą świata w tej kategorii Franzem Pfenningiem, Polakiem Michalskim, Niemcem Ritzem.

Sport motorowodny, jak każdy sreciał sport motorowy, oznacza się jednak tym, że ostateczny wynik uzyskany przez zawodnika jest jednoznacznie najlepszym sprawdzianem pracy konstruktora i jakości sprzętu. Pronajmniej się więc jak wygląda „odwrotna strona medalu": i miejsce — „Gad Festiwal", jedyny prototyp silnika skadowany po wojnie przez znanego polskiego konstruktora inż. Gajchiego; II m — „Kaśka", wspaniały motor niemieckiej produkcji wielokrotnie niepomny przez konstruktora, będącego osobistym przyjacielem niemieckiego zawodnika Pfenniga (silnik ten wykazywał tą prostej niewielką przewagę wyższości nad silnikiem polskim); III, IV, V... m — najnowocześniejsze, powszechnie używane na zachodzie silniki samochodowe „Mercury", sprowadzone do nas tuż przed Festiwalem. A więc czy to w „Gadach" coś nie gra?

Spróbujmy rozwiązać tę zagadkę.

Wąskinkie, kręte schody i rod po średniego między strychem a halą fabryczną. W lecie potrafi upał, w zimie dla odmiany niemiły mrozik. Parę obrabiarek, a raczej zabytkowych chepanków z końca XIX w. przmiłyna prasa własnej konstrukcji i kilka nieuchronnych zbiorników — oto „Arsenał" inż. Stefana Gajlechiego. Tu w towarzystwie pana zapaleńców — bo „normalni" ludzie dawno by już rzucili tę niepodziankę, niewdzięczną pracę — takich jak zalifiers Wacław Cygler, mester Czernikowski, czy tokarze brata Wydrzyńscy, twórca znanych w całej Europie „Gadów" prowadzi charakterną produkcję, mającą zaspokoić całe zapotrzebowanie krajowe na silniki wyczynowe i użytkowe. Setki wspaniałych wodnych silników, tysiące łodzi, motorówek, ślizgaczy, z n drogi strony — jeden jedyny w Polsce prymitywny „Zakład Doświadczalny PZM-otu", w rzeczywistości „chałupnicza" fabryczka, produkująca prymitywnymi środkami te silniki rocznie. Na te 20 silników czeka Milicja Wodna, która pierwsze nasze bezpieczeństwa w spalne letnie dni, czekają Zarządy Dróg Wodnych, czekają rybacy, czekają sportowcy. Na 20 silników czeka cała Polska.

„Niby nie jest prorokiem we własnym kraju" — myślę, że mimo wszystkich przemian jakie przeszedł nasz naród przysłowie to ciągle jest jeszcze u nas aktualne i to jakie bolesnie aktualne. Nie wiem, co zrobiliby Czechosłowacy, gdyby w ich ojczyźnie pracował inż. Gajchik? Myślę, że nie zawiedliby go w niczym, a po prostu zapewniliby mu jak najlepsze warunki do przeprowadzenia doświadczeń oraz uruchomienia zakładu produkcji. Nie wiem, co zrobiliby Węgrzy, czy Amerykanie? Wiem za to, że jeden z najzdolniejszych polskich konstruktorów i zawodników, zniwnik którego silniki uważane były w całej Europie za szczytowe osiągnięcie myśli technicznej, musi w zakładzie doświadczalnym (!) produkować co roku na sprzedaż 20 motorów starego przedwojennego modelu, by zapewnić jakąś taką wegetację temu — podział się Bóg! — „zakładowi doświadczalnemu". Bo na prawdziwe doświadczenia to już w zakładzie nie ma nat czasu ani pieniędzy, a jedyny prototyp silnika powojennej produkcji — „Gad Festiwal 250" wykonał inż. Gajchik w domu z własnych materiałów i za własne pieniądze. Silnik ten budował... cztery lata. Miał on być wykonany w setu czasu cena przeznaczonych na Festiwal, ale Komitet Igrzysk dopiero w czerwcu zdecydował się na wyasygnowanie gotówki i w rezultacie... musieliśmy sprowadzić samolotem za cenne dewizy 4 silniki amerykańskie.

Myślę, że teraz zaczynamy już rozumieć „co w Gadach nie gra". Bo jak może dać grać silnik 250 ccm — 1951 r., którego niepisana wersja od pięciu lat spoczywa w... planach. A myślę, że samymi najwspanialszymi nawet planami, najpiękniejszymi chciałby obiektywnie oceniać sportowych trudno wygrywać pewnego nawet międzynarodowe. Część i sława mają niakom, bo trudno inaczej nazwać fakt, który wbrew wszelkim przeciwnościom nie załamują rąk, który od lat już indywidualnymi obiektywnymi dbałą przy skromnych warsztatach i domowych biurkach. Ale ze będzie, gdy zabraknie mentalów.

Mamy w tej chwili poważne możliwości eksportowe zarówno w zakresie silników jak i naszych łodzi KD. Na państw, wśród nich Turcja i Finlandia skłonne już nawet konkretne oferty. Konkurencja w Europie jest obecnie słabsza niż przed wojną i mamy nawet państwa demokracji ludowej zapewnią sam już pewnego eksport. A potrzeby krajowe? Sprzaj produkcji silników przywarzonych zainteresowały się Departament Komunikacji i Łączności PKPG i Motorsport, gdzi łodzi szuka z fabryk nie chce podjąć nowej dla niej produkcji. Sądzę, że czas już zabrać się energicznie do dzieła, zlikwidować „manufakturę" na ni lichlego zmieniać w powstrzeć w zakład doświadczalny, a sprawy produkcyjne zlecić którejś z fabryk metalowych.

Ale wróćmy warszawskie na wiślane wody, na których mniej (tchawce dla czego formie regat festiwalowych zaplanowana wtaknie na niedzielę, w której odbywały się... Motorowodne Mistrzostwa Europy, ale doborowy zespół zielniczki przeganizowanej naszych zawodników. Sądzę, że egzamin ten wypadł dla nas pomyślnie. Po zwodach dwaj rekordzisci świata, Kapper i Pfennig, podzielili się ze nami zwolni września. Przede wszystkim się mogli się ani nadziwić, dlaczego tak dobrych zawodników trzymamy ciągle na krajowym podwórku. Według ich mamy znakowe na parę miejsc w pierwszej dziesiątce Mistrzostw Europy, a zwodnik Wróblewski nawet na lokatę w czołowej trójce „Gad Festiwal" mieśle po pewnych niepowodzeniach zdecydowanie przewyższy powszechnie uznawanego w Europie amerykańskiego silnika „Mercury".

— A wasz ślizg, „trójpunkt" konstrukcji Gajchiego — to jest doskonałe fantazja. Najlepszy „trójpunkt" Europy — zachwycał się Franz Pfennig, który jest wielkiemu pomocnej stocznl łodzi motorowych.

Nad festiwalową Warszawą zapadł zmrok. Po raz ostatni zagrała na trze nowy polski silnik, motor wyprodukowany przez cztery długie lata domowej dłubaniny. Wynik: cztery tonowany, milarowy wynikał. Ki, to chyba nie w „Gadach" coś nie gra...

KRZYSZTOF KLAUTH

Zdjęcia: JÓZEF KRZYWDZIŃSKI i SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

Inż. Gajecki z Adamem Wydrzyńskim sprawdzają montaż silnika. Na drugim planie Hrunon Wydrzyński

Najlepsi zawodnicy NRD Kapper i Pfennig.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

SPORTOWI MOHIKANIE W PUŁAWACH

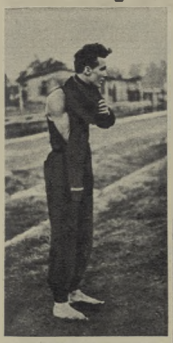

Janusz Kotliński na zawodach w Lublinie uzyskał zadowalające wyniki na 110 m p. pł.
Fot. Z. Łopatek

W Lublinie odbyły się niedawno okręgowe lekkoatletyczne mistrzostwa zrzeszeń Budowlanych, Stali, Sparty i Startu. Rezultaty dwudniowej batalii, niestety przyniosły rozczarowanie lubelskim kibicom: uzyskane wyniki były bardzo mierne.

Na wyróżnienie zasługuje jedynie czas osiągnięty przez Kotlińskiego w biegu na 110 m p. pł. 15,3 (obecnie osiągnął on już w tej konkurencji wynik 15,0) i 200 m p. pł. — 25,1 oraz odległość 57,25 m uzyskana przez Wronę w rzucie oszczepem. Wyróżnił się także Drozd wynikiem 13,17 m w trójskoku. Pozostałe wyniki były b. słabe.

Naturalnie taki stan rzeczy jest rezultatem spadku zainteresowania lekkoatletyką w lubelskim. Jako przykład posłużyć mogą Puławy, gdzie boisko sportowe wyglądem swym przypomina dziki step. Od czasu do czasu zjawiają się tam ostatni zapaleńcy lekkoatletyki, by potrenować w prymitywnych warunkach. Miejscowa ludność nie bez racji nadała im przydomek „Ostatnich Mohikanów".

Wracając jeszcze do wspomnianej na wstępie imprezy w Lublinie należy podkreślić dobrą organizację zawodów. Zainstalowano nawet tablice informujące o ustanowionych rekordach okręgu, czego dotąd w Lublinie nie widziano.

Krzysztof Nowakowski
Puławy

Tak wygląda bieżnia na boisku w Puławach. To się nazywa „konserwacja".

MISTRZOWIE ŚLĄSKIEJ WSI

Roman Westfal 24-letni rekordzista LZS w biegach długich startuje już od kilku lat. Na dystansie 5 i 10 km ma II klasę sportową. Trenuje bardzo systematycznie i już dziś nie ma rywali w swoim zrzeszeniu. Na mistrzostwach LZS w Gdańsku zdobył tytuł mistrza na 5 km — 15:09,2 oraz na 10 km — 33:08,8. Westfal należy do LZS Stare Tarnowice pod Tarnowskimi Górami.

W finale 200 m kobiet na mistrzostwach LZS dotychczasowa rekordzistka zrzeszenia na tym dystansie Blaska, mimo że uzyskała wynik lepszy od swojego rekordu była na mecie dopiero druga w czasie 26,7. Agnieszka Blaska nie miała szczęścia na mistrzostwach w Gdańsku. Będąc także rekordzistką na 400 m przegrała z Domańską, uzyskując tytuł wicemistrzowski i czas 61,0.

Reprezentantce woj. stalinogrodzkiego Stachniałek nie powiodło się w skoku wzwyż. Zawodniczka ta lepiej spisała się w biegu 4x100 m, kończąc zwycięsko sztafetę swego okręgu.

Fot. E. Pieniążek, Zawiercie

PIŁKARSKIE SPRAWY

Stanisław Zięba, Bystra Śląska. — „Ile km przebiega podczas meczu piłkarskiego bramkarz, ile obrońca, ile napastnicy, pomocnicy? Opinia wśród nas jest podzielona — jedni twierdzą, że 15 km, inni że od 4 do 5 km" — pisze w swoim liście nasz Czytelnik.

Poruszoną przez Was sprawą interesowało się już wielu fachowców i sympatyków piłki nożnej. Ostatnio zabrał głos dr Geisbusch — lekarz klubowy mistrza NRF — KIF Kaiserlautern. Obliczył on, że w ciągu meczu zawodnik znajduje się w ruchu przez 60 min., a odpoczywa po 15 min. w każdej połowie. Każdy zawodnik przebiega około 50 sprintów w tempie 12,5 na 100 m. Łączny dystans wynosi 8,5 do 13,5 km.

Omawiając cechy zawodnika zdolnego do nowoczesnej gry radziecki trener Arkadiew stwierdza, że każdy zawodnik musi przebyć podczas meczu 12—14 km a pomocnicy i łącznicy jeszcze więcej bo 14,5 do 17 km.

Marian Żurawski, Ziębice, pyta: „Co to jest system WM i kto go stworzył?"

System WM wprowadził około 1930 r. dyrektor klubu angielskiego Arsenal Chopman. W systemie tym skrzydłowi i środkowy napastnik są wysunięci do przodu, łącznicy cofnięci, boczni pomocnicy również wysunięci, a trzej obrońcy pozostawieni w tyle. Ustawienie ataku przypomina literę W, a pomocy i obrony M — stąd nazwa systemu — WM.

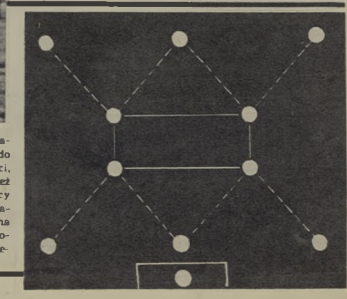

radzimy • wyjaśniamy • dyskutujemy

ani słowa PRZESADY

Wróg lotnictwa Nr 1

James Norris — prezes tzw. „Międzynarodowego Klubu Bokserskiego w USA" od pewnego czasu zdradza dość zdenerwowanie, często chwyta za lornetkę i wpatruje się w horyzont.

— Bardzo źle sypiam od pewnego czasu — narzeka minister Norris

Cóż spędza mu sen z oczu? Zdradzimy sekret znanego prezesa. Po prostu jest on finansowo zainteresowany w zapowiedzianym na 18 września meczu bokserskim o mistrzostwo świata wszechwag, pomiędzy obrońcą tytułu Rocky Marciano a challengerem Archie Moore. Czyżby pan Norris obawiał się dalszych lat? Chyba nie, gdyż zapowiedź walki wywołała w Stanach Zjednoczonych wielkie zainteresowanie. A więc dlaczego denerwuje się? Przyczyną zamieszania jest Archie Moore, który zdaniem prezesa dość elektryzująco mówił. Murzyn zakochał się w lotnictwie i postanowił w ten sposób zdobyć dyplom pilota.

Właśnie przed kilku dniami Archie po raz pierwszy prowadził przez 12 minut maszynę i szczęśliwie wylądował na lotnisku w North Adams. Norris odetchnął z ulgą.

Chyba teraz już jest szczęśliwy James Norris. Czy obawia się o zdrowie czarnego bokserа? O nie! Boi się o swój udział z września/owego meczu.

Archie Moore.

Tajemnica pustej kasy

Do Madrytu nadeszła z Buenos-Aires prasowa depesza, która wywołała dużo hałasu. Telegram ten częściowo przytrzymał się do wyjaśnienia tajemnic piłkarskich klubów zawodowych.

Jak wynika z treści depeszy, słynna drużyna futbolowa „Atletico Madrid" miała w ubiegłym sezonie odbyć kontrakt do Argentyny, lecz Hiszpanie, jak to się mówi „zawiedli" i do Południowej Ameryki nie pojechali. Nic więc dziwnego, że Argentyńczycy teraz domagają się odszkodowania w sumie 1 700 000 argentyńskich pesos.

Kierownik madryckiego klubu odpowiedział dość lakonicznie: „Przedtem się wypłacę, gdyż kasa klubu świeci pustkami. Mamy w tej chwili 11 milionów pesetów deficytu!"

Wiadomości te przedostały się do prasy i wywołały liczne komentarze. Co spowodowało tak wielki niedobór? — Na to nie znaleziono się. Przecież mecze piłkarskie w Hiszpanii cieszą się wielkim powodzeniem. Wojskowi bez wahania odpowiedzieli na to pytanie:

— Kluby nie wychowały wojennego narybku, a teraz kupują obcych graczy za olbrzymie pieniądze. Tego rodzaju polityka musi doprowadzić do bankructwa

Kłopoty z olbrzymem

Przed rokiem w tej samej rubryce donosiliśmy o odkryciu w Południowej Afryce młodego olbrzyma Zuerta Potgietera, z którego kluby sprytnemu chce zrobić wielkiego bokserа... ba nawet mistrza świata i przy tej okazji porządnie zarobić.

Minęło 12 miesięcy i wielkolud został przywołowany do Londynu. Zainteresował się nim pewien znany promotor londyński, Salomons Impresario ten zarobił już wiele haloru wokół wielkoluda, a rozpoczął reklamę od tego, że kazał się nazić na tekach olbrzymowi po ulicach Londynu. Oczywiście była to nie byle jaka gratka dla fotoreporterów.

Potgieter waży w tej chwili 148 kg i ma 218 cm wzrostu. Oczywiście sparingi i taki „kupę mięsa" nie należą do przyjemności to bardzo ciężka robota, której nikt nie chce się podjąć. Z tego też powodu Salomons ma wielkie zmartwienie, bo Zuart jeszcze niewiele umie. A więc impresario zdobył się na wielki gest. Ogłosił, że płaci aż dwa funty za każdą rundę przebytą z Potgieterem. Ale chętni mimo to nie zgłosili się. Nikt nie chce sparingować z olbrzymem, a to aby nie zostać bezrobotnym, musi walczyć z wrogiem ringowym.

Na zakończenie mały komentarz: Jak może historia piętnastoletniego — jeszcze żadnym z olbrzymów nie robił karier bokserskiej, a Primo Carnera z ringu powędrował do cyrku. Kto wie czy podobny los nie czeka i Potgietera, który przecież kiedyś będzie musiał „odrobić" zainwestowane w niego kapitały.

Zuart Potgieter i jego menedżer Johnny Malt

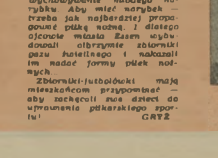

Węgierski sprinter Csanyi (w otoczeniu łowców autografów) jest mocnym punktem sztafety węgierskiej 4x100 m.

Nazwisko Węgra Mihalyfi osiągającego w kuli ponad 16 m dopiero od niedawna pojawiło się na liście dziesięciu najlepszych w Europie.

Największe futbolowaki świata

Miasto Essen jest dumne ze swojej drużyny piłkarskiej „Rot Weiss", która zdobyła mistrzostwo NRF. Tytuł trzeba obronić — ażeby tego dokonać należy mieć rezerwy. Ażeby je posiąść konieczne jest wychowywanie młodego narybku. Aby mieć narybek — trzeba jak najbardziej propagować piłkę nożną. I dlatego zjeżenie miasta Essen wybudowali olbrzymie zbiorniki pazu hutniczego i wkrótce im nadać formy piłek nożnych.

Zbiorniki-futbolówki mają mieszkańcom przypomnieć — aby zechcieli nas dzieci do uprawiania piłkarskiego sportu!

GAYZ

O BRNIE, BUDAPESZCIE i własnym podwórku

Tabori (z lewej) i Rozsavolegyi, to tandem średniodystansowców, z którym nie możemy jeszcze marzyć o nawiązaniu równorzędnej walki. Fot. J. Krzywdziński

Reprezentantki Węgier w skoku w dal. Pewien ale zagrożony czytelnik dziewczętom. Fot. S. Rostkowski

Wyobrażam sobie, ile żywych dyskusji wywołało rozegrane przez naszych reprezentantów na stadionie w Brnie, ile „zdyby" padło w gorącej argumentacji. Bo rzeczywiście, gdyby Lewandowskiego nie zdyskwalifikowano, gdyby Schmidt nie upuścił pałeczki, a 400-metrowy wygrał swoją sztafetę, to wynik spotkania męskiego byłby dla nas samych szokujący.

Jednak „zdyby" mają swoje „odpowiedniki" w innych konkurencjach. Czy bowiem liczyliśmy na zwycięstwa Bugały na 400 m ppł. Ciachówny w kuli, Kuta w rzucie? A więc...?

Cieszmy się z ogólnego zwycięstwa, które odniesliśmy nad nie byle jaką potęgą lekkoatletyczną. Wystarczająco dobrze, tym lepiej jeszcze, że podczas zawodów w Brnie nikt prawie z naszych nie zawiódł (poza pechowymi dyskwalifikacjami). Przeciwnie. Zawodnicy nasi wkładali naprawdę z dawna nie oglądaną ambicją.

Czy mogliśmy wygrać konkurencje męskie? Przedmeczowe obliczenia wykazały, że nie. Mecz dawał tę możliwość, lecz rzeczywistość okazała się inna. Lecz naprawdę nie miejmy o to żalu do tych, którym nerwy odmówiły. To się dotrze w licznych bojach. Może tylko mecze kierownictwo, które na ogół dobrze taktycznie rozwiązało mecz, popełniło błąd, wystawiając 800 m Maskomaskiego zamiast Lewandowskiego. Przesunięcia wartość naszej sztafety 4×400 m. a tymczasem właśnie brak Maskomaskiego nie pozwolił nam na odniesienie zwycięstwa. Tradycji spotkań z Czechosłowacją stało się zadość. Zdecydowała sztafeta!

Jeszcze raz powróćmy do meczu w Brnie. Wiele już o nim napisano, ale czy można pominąć tu nazwisko, które przyniosło nam znów tyle sławy? Jerzy Chromik został na 3 km z przeszkodami pierwszym powojennym rekordzistą świata w lekkoatletyce z białym orłem na piersi. A chyba najbardziej wymowny i radosny symbol naszego lekkoatletycznego postępu.

Rozpisałem się tyle o Brnie, a tu tymczasem na horyzoncie ukazuje się Budapeszt. Nad Dunajem przejdziemy nową próbę ogniową. Poniżej zamieszczamy tabelkę. Z porównania rezultatów najlepszych zawodników Polski i Węgier, reprezentantów Polski i Węgier. Wynika z niej jasno zdecydowana przewaga węgierskich lekkoatletów. Czy rzeczywiście nie mamy wobec tego żadnych szans na zwycięstwo?

Tym razem bałem się zamieścić teoretyczne rozważania, z których wynikałoby zupełnie co innego. Otóż mogę zdradzić tylko tę tajemnicę, może zbyt śmiałą, że w spotkaniu z przeciwnikami Węgier nie stoimy bynajmniej na straconej pozycji. Są szanse na zwycięstwo, wszystko zależy od tego czy do spotkania z Węgrami reprezentanci Polski staną z taką samą ambicją i wolą walki jak do meczu z Czechosłowacją.

Cieszymy się wszyscy, że nasza kadra lekkoatletyczna znajduje wreszcie uznanie u najwyższych władz sportowych i popiera nam sławy. Gorzej jednak, gdy zainteresowanie czołowego i „dołowego" aktywu pozostaje z czołówką zagranicę, i zamiast o tym, że nie tylko czołówka gwarantować będzie przyszłość polskiej lekkoatletyki.

Ten kurs tylko na czołówkę sprawił, że zaniedbano całkowicie pracę w podstawowej komórce naszego sportu — w kole sportowym. Puchar CRZZ był dzwonkiem alarmowym, którego nie przysłuchano się. Z porównania tabele dziesięciu najlepszych, tabele lekkoatletycznych Polski i CSR wynika, że na tle konkurencji męskich tylko osiem razy, dziesięć na liście, zawodnik polski ma wynik lepszy od czechosłowackiego. Dość chyba rewelacyjnie wygląda fakt, że dziesiąty zawodnik czechosłowacki w skoku o tyczce i w rzucie oszczepem ma lepszy rezultat niż u nas. A przecież mówi się to polskie, popisowe konkurencje.

A więc już przy dzisiejszym zawodniku widać, że nie jest najlepiej. A im dalej tym gorzej. Dlatego mech sukcesy Chromika, Sidły i Kusion nie zasłaniają naszych lekkoatletycznych działaczy i nie wprowadzają ich w stan samozadowolenia, gdyż pewnego pięknego dnia okaże się, że między czołówką a rezerwami wytworzyła się luka trudna do odrobienia.

Od stałej systematycznej pracy w kole sportowym zależy przecież przyszłość polskiej lekkoatletyki.

ANDRZEJ JUCEWICZ

NAJLEPSZE TEGOROCZNE WYNIKI

	POLSKI		MĘŻCZYŹNI		WĘGIER	
100 m	Baranowski	10,6		Goldovszyi		10,5
	Schmidt	10,6		Zarandi		10,7
200 m	Schmidt	21,3		Goldovszyi		21,4
	Baranowski	21,7		Banhalmi		21,5
400 m	Makomaski	47,1		Adamik		47,5
	Mach	48,3		Banhalmi		48,9
800 m	Lewandowski	1:50,5		Szentgali		1:48,1
	Makomaski	1:50,6		Rozsavolegyi		1:49,7
1500 m	Chromik	3:44,8		Iharos		3:40,8
	Lewandowski	3:45,4		Tabori		3:41,6
5000 m	Chromik	13:55,2		Iharos		13:56,6
	Krzyszkowiak	14:05,8		Kovacs		13:57,6
10000 m	Ożóg	29:51,8		Kovacs		29:43,6
	Płonka	31:06,2		Szabo		30:06,4
3 km z prz.	Chromik	8:41,2		Rozsnyoi		8:48,0
	Graj	8:57,8		Deheny		8:53,4
110 m p. pł.	Surała	14,9		Retezar		14,9
	Kotlikski	15,0		Csenger		15,1
400 m p. pł.	Bugała	52,7		Bekar		52,6
	Flews	53,5		Lippay		52,8
wzwyż	Fabrykowski	1,96		Bodo		1,98
	Lewandowski	1,95		Hagya		1,95
tyczka	Adamczyk	4,20		Hammonay		4,35
	Jasiorski	4,20		Kovacs		4,00
w dal	Grabowski	7,47		Foetdossy		7,50
	Krepidłowski	7,45		Jahoby		7,35
trójskok	Wainberg	15,34		Balyki		14,93
	Dalewoski	14,90		Paiolas		14,65
kula	Fryzer	16,29		Mihalyfi		16,34
	Lenowski	14,75		Berecsyi		15,38
oszczep	Sidło	68,57		Szecsenyi		69,60
	Wawrzak	68,22		Level		67,25
dysk	Piatkowski	50,50		Csecsuk		51,61
	Chojnacki	50,05		Nemeth		48,98
młot	Rut	58,67		Krasnai		49,3
	Nikias	54,98		Kuiraz		
4x100 m	Reprezentacja	40,9		Reprezentacja		3:13,6
		3:11,6				
4x400 m	Reprezentacja			Reprezentacja		
			KOBIETY			
100 m	Kusion	11,3		Nemmeth		11,5
	Krzeber	11,6		Beno		12,0
200 m	Kusion	24,8		Gremingerne		25,3
	Lorczak	24,7		Gerhardi		25,4
80 m	Pesika	2:12,6		Kazi		2:10,2
	Gaber	2:12,7		Fürst		2:10,0
80 m p. pł.	Wagner	11,3		Gyarmati		11,2
	Siwińska	11,6		Nemeth		11,2
wzwyż	Kresolska	1,65		Kertu		1,58
	Toman	1,56		Nemeth		1,54
w dal	Krzesińska	6,45		Gyarmati		5,88
	Kusion	5,92		Palasz		5,75
kula	Ciechowska	13,74		Feher		14,62
	Kusion	13,30		Szenti		13,34
oszczep	Ciechowska	48,88		Vigh		49,84
	Majka	48,86		Lazso		46,86
dysk	Sobeczańska	45,45		Berdi		44,88
	Danowska	43,80		Wicton		41,31
4x100 m	Reprezentacja	48,8		Reprezentacja		47,3

PROBLEM nie tylko TENISOWY

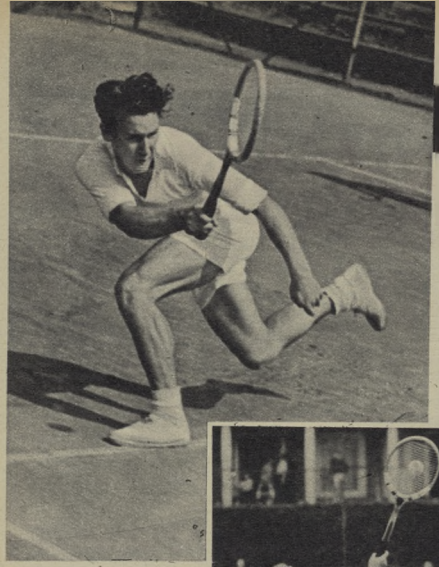

Nowicki z Poznania gra dość dynamicznie. W grze podwójnej i mieszanej był najlepszym zawodnikiem na korcie.
Fot. T. Drankowski

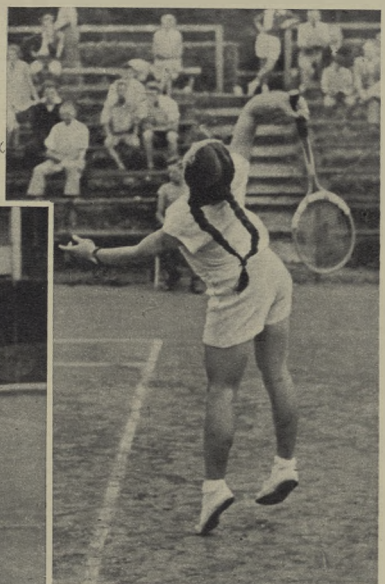

Pojedynek warkoczyków — Filipówny i Dańdy — zakończył się we Wrocławiu zwycięstwem pierwszej. Na zdjęciu po lewej widzimy serwującą Filipównę, po prawej — Dańdę. Który serwis jest bardziej dynamiczny i lepszy, łatwo oceni. Narciarka Dańda jako tenisistka rokuje duże nadzieje.

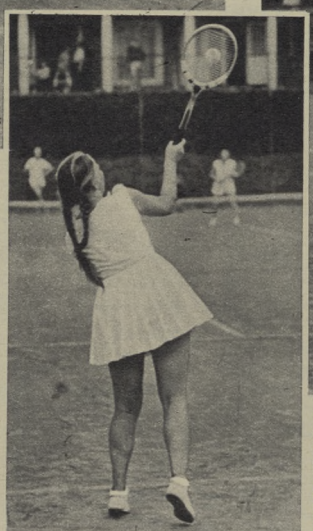

Siedzieliśmy z Ksawerym Tłoczyńskim na widzących i zaniedbanych(!) trybunach, okalających centralny kort na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu i obserwowaliśmy finałową grę mieszaną na turnieju tenisowym o mistrzostwo Polski juniorów.

— Myśmy jako juniorzy tak dobrymi rakietami przed wojną nie grali — zauważyłem.

— Jak nawaliły mi struny w czasie meczu, to musiałem tą pęknięta „mandolinę" grać do końca — odpowiedział Tłoczyński. — Nie miałem żadnej zapasowej rakiety. O „Maxplay'u" można było tylko marzyć.. Dzisiaj każdy junior-wyczynowiec z mojego zrzeszenia ma 2 rakiety na turnieju.

— Ale zapal do gry mieliśmy większy niż obecni juniorzy..

— Na pewno! Wpadało się na parkan, po prostu gryzło się i drapało kort rękami — walczyło się do ostatka z niesłabnącym „zębem" i zapałem. Nie tak łatwo było wygrać skończyć piłkę! Rozmawialiśmy na ten temat wczoraj z Niestrojem. Wspominaliśmy swoje dawne walki i zastanawialiśmy się, dlaczego dzisiejsi nasi czołowi juniorzy grają z słomianką apatii i przyklepionej ambicji.

— Poruszyłeś bardzo ciekawy i poważny problem. Odpowiem ci, co o tym myślę. A więc przede wszystkim popełnia się u nas jeden błąd, że z każdego juniora i każdej juniorki chce się koniecznie zrobić tenisowego. W skutek tego chcąc o podniesienie poziomu naszego tenisu walczą się niestarannych, dziecinnych dróg. W rozwalaniu juniorom „przerwarcia się" w głowie — a nie wychowuje junior zaczyna mieć swoje wymagania, nieuzgodnione do poziomu swych umiejętności i walorów. Tak niestety dzieje się we wszystkich większych ośrodkach, dysponujących bazami szkoleniowymi (trener, sprzęt, środki materialne). A w mniejszych ośrodkach, zaniedbanych, gdzie brak trenerów, juniorzy rzeczywiście „palą się" do gry, mają ambicje i prawdziwy zapał. Czy trenowani kiedyś kolejnych Gruszczyńskiego, który zdobył wicemistrzostwo Polski? Nikt. Czy uczyli kto tenisa Krysię Skibiankę z Zabrza? Nie. Jak z grubsza należy grać, pokazywał jej „amatorski trener" Piwtiński.

Z drugiej strony dopóki nie zaczniemy naprawdę racjonalnie pracować z juniorkami i juniorami — nie nauczymy ich nigdy grać nowoczesnie. Samouk Gruszczyński instynktownie czuje, że trzeba mieć ciąg do siatki i że nie wolno uderzać statycznie, stojąc na miejscu i czekając na opadającą z „kozła" piłkę. On to czuje, a nasi trenerzy tego nie potrafią nauczyć swoich wychowanków.

Czy któryś z naszych trenerów na jakikolwiek sprawdzian umiejętności sprawności swych uczniów? Czy wie, jak szybko biega, ile skoczy uzyskał i w dal? Nikt mi nie potrafi na to odpowiedzieć. Niektórzy zaliczali się odznaką SPO. Na tenis wyczynowy to za mało.

Dlaczego Barbara Dańda, która ma jeszcze podstawowe braki w uchwycie i prowadzeniu rakiety zdobyła wicemistrzostwo Polski?

— Bo umie biegać, dochodzi to przynajmniej stara się do każdej piłki. Krótko mówiąc, „ma nogi" — odpowiedział Tłoczyński. — W dodatku jest ambitna i śmiała.

— A widzisz! A więc zgadzasz się ze mną.

— Tak, nowoczesny tenis wyczynowy — to jeden z najtrudniejszych sportów, wymagający ogromnej sprawności fizycznej, wytrzymałości... siły woli. Za łatwo ułatwia się naszym juniorom wiele spraw bez walki i wytrwałej pracy. To ich psuje i osłabia ambicje.

Rozmawiał
ZYGMUNT DALI.

Losowanie przed rozpoczęciem finałowej gry podwójnej juniorów. Od lewej: Siedlecki, Madrych, Nowicki i Dittrich.

Dwa razy w tygodniu, po skończonej pracy, sportowcy Zgrzebnego wyjeżdżają zabłądzoną ciężarówką na stadion Widzewa, gdzie pod czujnym okiem dyr. Zygmunta Filipczaka (na zdjęciu wita się z jednym z piłkarzy) przygotowują się do czekających zawodów. Pierwszy z prawej — wicepr zewodniczący koła, Magier.

ZGRZEBNE KOŁO

Począwszy od wiosny br. stadiony miast i miasteczek zapełniały się młodzieżą, rozpoczęła się wielka bitwa o nowe rekordy okręgowe, zrzeszeniowe, krajowe, o zdobycie jak największej ilości odznak SPO, klas sportowych, o przyznanie dla sportu jak najszerszych zastępów młodzieży, i wreszcie cel najważniejszy — o pobudzenie tenenowych kół sportowych do intensywniejszej pracy nad umasowieniem kultury fizycznej w naszym kraju. Rozpoczęło się współzawodnictwo festiwalowe.

Niestety, dotarły do nas informacje także i o zaprzepaszczonych szansach ożywienia ruchu sportowego w kołach sportowych. Wiele kół po uczestniczeniu we współzawodnictwie festiwalowym spoczęło już na laurach i mimo że sezon sportowy jest jeszcze w pełni, zapadło w spokojny sen. Tych kół zebrała się pokaźna ilość. Są jednak na szczęście i takie, które doceniły sens i cel współzawodnictwa, które rozpoczętą pracę w dalszym ciągu rozbudowują. Jednym z nich jest koło sportowe Włókniarz-Zgrzebne przy Północno-Łódzkich Zakładach Przemysłu Zgrzebnego, które w I etapie współzawodnictwa zdobyło w Łodzi I miejsce.

Historia i osiągnięcia Zgrzebnego są mocno związane z osobą dyrektora zakładów — Zygmunta Filipczaka, dawnej czynnego sportowca, a obecnie wielkiego miłośnika sportu. Kiedy w 1953 roku zorganizowane zostały zakłady, szybko podchwycił projekt założenia koła sportowego. Nie spodziewał się wielkich sukcesów, nie kierował się zamiarem uczynienia ze swoich chłopców „wyczynowców". Przyświecała mu inna myśl. Pomagając w zorganizowaniu koła i zaopatrzeniu go w sprzęt, pragnął zainteresować miejscową młodzież sportem i stworzyć jej warunki pożytecznego spędzenia czasu.

Przy aktywnym udziale przewodniczącego rady zakładowej Pawlaczka i kilku zapaleńców sportowych — Kilmana, Gibały, Magiera, koło zostało założone, rozpoczął się poprzez C klasę triumfalny marsz jego drużyny piłkarskiej. Gromiła przeciwników „astronomicznymi" wynikami, po 15:0, 14:0, 12:0... Doskonałe rezultaty piłkarzy wzbudziły w zakładzie jeszcze większy zapał do sportu. Dzisiaj, choć do ukończenia rozgrywek pozostało jeszcze kilka kolejek, Zgrzebne ma już zapewniony awans do A klasy, a drużyna rezerwowa do B klasy. Mało, bo juniorzy i trampkarze również nie zamierzają pozostać w tyle. I oni, wzorem starszych kolegów, znaczą swoje spotkania pięknymi zwycięstwami.

Impreza w ramach współzawodnictwa wybudziła wiele talentów. Jednym z nich jest lekkoatleta, zarazem miłośnik turystyki kolarskiej, 20-letni Tadeusz Prencel, który w biegu na 100 m osiągnął 11,2.

Gdy na wiosnę koło zgłosiło się do współzawodnictwa festiwalowego, w zakładzie rozpoczął się ożywiony ruch. Przez wiele wieczorów radzono, wiele godzin upłynęło na przygotowaniach, aż pewnego popołudnia ponad 100 pracowników wymaszerowało pod wodzą dyrektora na stadion, by zmierzyć swoje siły z najpotężniejszymi w Łodzi zakładami. Po kilku godzinach wrócili uradowani i rozeźmiani. Zdobywając około 100 odznak SPO przysporzyli swojemu kołu wiele cennych punktów, które poważnie zaważyły na zajęciu przez Zgrzebne pierwszego miejsca w I etapie współzawodnictwa.

Do tego zwycięstwa przyczyniły się nie tylko zwycięstwa piłkarzy i sukcesy w zawodach zorganizowanych w ramach spartakiady łódzkich zakładów włókienniczych, ale także i częste, wysoko punktowane we współzawodnictwie kontakty z LZS, udział sportowców w akcji żniwnej, licznie obsadzane biegi narodowe, chętnie podejmowane czyny społeczne itp.

Zgrzebne, dzięki dobrym wynikom we współzawodnictwie i zrozumieniu zadań, jakie spełniać ma zakładowe koło sportowe w upowszechnianiu kultury fizycznej, zyskało sobie opinię najlepszego koła w Łodzi. Czy na długo? Jeśli tak, jak dziś, w dalszym ciągu potrafi podtrzymać zapał do sportu miejscowej młodzieży i rozciągnąć nad nią odpowiednią stałą opiekę, to z pewnością na długo stać się może wzorem dla wielu kół w Polsce.

A. K.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELEN!

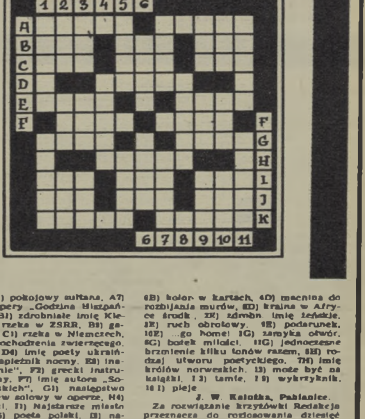

Poziome: A1) pokojowy sułtana, A7) konspirator opery „Godzina Hiszpańska" (v = w), B1) zdrobniałe imię Klemiańskiej, B8) rzeka w ZSRR, B8) gatunek papugi, C1) rzeka w Niemczech, C3) trucizna pochodzenia zwierzęcego, C9) nie dwa, D4) imię poety ukraińskiego, E1) drapieżnik nocny, E8) inaczej: „porażenie", F3) grecki instrument muzyczny, F7) imię autora „Sonetów Krymskich", G1) następstwo wizy, G8) śpiew ptaków w operze, H4) cesarz rzymski, I1) Najstarsze miasto w Finlandii, I5) poeta polski, J2) narząd wzroku, J11) broń granic (wspak), J5) prawy dopływ Wisły, J8) wymarły gatunek wołu, K1) zaimek, dodatek, K7) węgiel zatoki morska.

Pionowe: 1A) syn króla trojańskiego Priyama, 2A) spółnik, 3A), imię męskie, 5A) łóżko okrętowe, 7A) może być Narodowa, 9A) ukrop, wrzątek, 10A) okres czasu, 11A) błękit, kolor modry.

6B) kolor w kartach, 4D) maszyna do rozdzielania murów, 6D) kraina w Afryce środk., 7E) żeńskie imię łacińskie, 8E) ruch obrotowy, 9E) podarunek, 10E) go home! 1G) zamyka otwór, 8G) bolek miłości, 11G) jednoczesne brzmienie kilku tonów razem, 8H) rodzaj utworu poetyckiego, 7H) imię królów norweskich, 1I) może być na książki, 1J) tamie, 1K) wykrzyknik, 2I) pieje

J. W. Kałuża, Pabianice.

Za rozwiązanie krzyżówki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe". Najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Jujka, Zielona Góra, ul. Dąbrówki 8 m. 3, 4) Maria Jasnowska, Inowrocław — Mątwy, Poznańska 36d, 5) Jerzy Modzielewski, Prusz kow k. Warszawy, Narodowa 21 m. 4, 6) Wojciech Kubiak, Warszawa 35, ul. Jodłowa 17 m. 2, 7) Jerzy Bełzerowicz, Piotrków Trybunalski, ul. B. Bieruta 73, 8) Krzysztof Okulicz, Tarnka 65a m. 8, 9) Andrzej Słomiński, Inowrocław, Działowa 13 m. 4, 10) Zenon Pinster, Kraków, Modrzewskiego 11 m. 5.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 235. Red. nacz. tel. 236-43, sekr. red. — 885-46, działy kraj. i zagr. — 214-167, ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 887-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wydawnicze RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Zam. 1962. B-6-10647.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki CZUPIK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 88-542. Zakł. 1962. 73-6-10647.

BERNEŃSCY TRIUMFATORZY

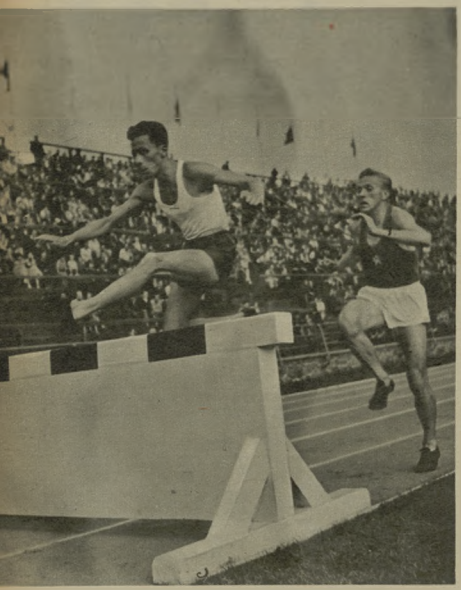

Bieg po rekord świata. Chromik przeskakuje jedną z przeszkód. Tuż za nim Brlica. Tak było przez dwa kilometry. Później Polak łatwo oderwał się od Czechosłowaka i zwyciężył w czasie 8:41,2.

Chromik i Graj pozdrawiają po biegu trybuny stadionu berneńskiego, skandujące: „Brawo Chromik!"

Dramatyczny finisz 800 m. któ[illegible] zadecydował o porażce [illegible] [illegible]fety 4x4[illegible] m. Makomaski zdołał wysunąć się o pierś przed Liszkę (obaj 1:51,8), ale wyczerpany tą walką nie [illegible]ł już w [illegible]ydującej [illegible]afecie ([illegible]niast Lisz[illegible] wziął w niej udział i nie stracił do [illegible] ani metr[illegible]. Trzeci na [illegible]ięciu to Kreft.

Skacze Marysia Kusion. Wynik „tylko" 5[illegible] cm, ale pierwsze miejsce zapewnione, bo rekordzistka CSR — Rozkoszna miała 509 cm. Mecz kobiet wygrały Polki 58:48, mężczyzn — Czechosłowacy 106,5:102,5, punktacja ogólna — 160,5:154,5 dla Polski.

Sportowiec

14 WRZEŚNIA 1955 ■ NR 37 (250) ■ CENA ZŁ 1.20

1 REKORD ŚWIATA, 7 REKORDÓW POLSKI

— to bilans naszych lekkoatletów na Nep Stadionie

Magyar Foto

GWIDON BARANIAK TELEFONUJE Z BUDAPESZTU

WIELKI MECZ NA NEP STADIONIE

— Zawody te nie możemy rozpatrywać pod kątem ostatecznej punktacji, ale w świetle osiągniętych wyników, dwóch rekordów świata i kilku rekordów krajowych — powiedział w czwartek po zakończeniu meczu trener państwowy lekkoatletów węgierskich dr Sir, kiedy na tablicy świetlnej stadionu wypisano kobiety: Węgry — Polska 68:48 i mężczyźni: Węgry — Polska 122:89

— Na zwycięstwo w tak wysokim stosunku nie liczyliśmy — mówi w dalszym ciągu dr Sir — bałśmy się Polaków, których uważaliśmy i w dalszym ciągu uważamy za równorzędnych przeciwników. Polacy nie mieli specjalnie dobrego dnia, natomiast Węgrzy w przeważającej ilości konkurencji byli lepsi niż oczekiwano. My zaś zasadniczo prawie za pewne, że na 400 pł w trójskoku, w skoku wzwyż, w konkurencjach kobiecych natomiast w skoku w dal, wzwyż i ew na 80 pł zwyciężą zawodnicy polscy. Zupełnie nie liczyliśmy się natomiast z porażką Foeldessyego. Nie przewidywaliśmy również, że nasi zawodnicy startujący na 800 m będą musieli stoczyć tak zaciętą walkę, aby zwyciężyć.

A co mówi nam Wacław Gąsowski — kierownik techniczny polskiej ekipy

— W większości konkurencji lekkoatletów polskich dzielą od Węgrów minimalne różnice W takim wypadku zwycięzają zawodnicy mający większą rutynę w meczach międzynarodowych. Nasi zawodnicy nie mają jeszcze takiego wyczucia taktycznego jak Węgry Po meczu z CSR Polacy czuli na sobie dużą odpowiedzialność i dlatego walczyli dość nerwowo Ci, którzy potrafili się opanować, osiągnęli doskonałe wyniki. Nie jestem zadowolony z rezultatu końcowego meczu, ale z poszczególnych wyników możemy być dumni.

Polskim bohaterem sobotnich zawodów był bezprzecznie Lewandowski Bezpośrednio przed biegiem, z wielką pewnością siebie oświadczył: — Jeżeli Węgry poprowadzą na szybkim tempie z pewnością padnie rekord Polski Rzeczywiście, poprzez trzy okrążenia Lewandowski biegł krok w krok za dwójką Węgrów, natomiast na ostatnich dwustu metrach został nieco w tyle

Po ukończeniu biegu powiedział: — Niezmiernie mnie cieszy nowy rekord Polski (3:43,4). Mam nadzieję, że Chromik nie będzie się na mnie gniewał, że jego rekord Polski należy już do przeszłości. Żałuję, że nie starczyło mi sił do utrzymania się za Węgrami do ostatniej prostej, ponieważ w tym wypadku Węgry pobiegli by jeszcze szybciej i na pewno ustanowiliby nowy rekord świata, co u nich nie jest ostatnio rzadkością.

Węgierska publiczność bardzo lubi Sidłę To był już piąty występ tego zawodnika na Nep Stadionie. Kiedy spiker zapowiedział nazwisko Sidły, to — niezależnie od tego jaka konkurencja rozgrywana jest na boisku — wszystkie oczy zwracają się na niego. Mówią o nim, że jest najlepszym polskim lekkoatletą. Sidło robi wrażenie człowieka, który ma w sobie dużo spokoju i opanowania. Nie lubi się spieszyć. Wszystko robi z rozmysłem. Nie inaczej było i tym razem. Sidło rozpoczął konkurs od wysokości 1,80 m. Wszystkie trzy próby zaliczył za pierwszym razem. Następnie przeszedł 1,85 m, 1,90 m, 1,95 m i 2,00 m. Na wysokości 2,05 m Sidło zaliczył dwie próby, ale trzecią spalił. Na wysokości 2,10

Ostatnie okrążenie 1500 m. Prowadzi Rozsavolgyi przed Taborinim, Lewandowskim i Wituiskim. W tej samej kolejności zawodnicy wpadną na metę.

Jerzy Chromik pobił w Budapeszcie własny rekord świata na 2000 m z przeszkodami o 1 sek.

Sandor Iharos w chwilę po ustanowieniu nowego rekordu świata na 5 000 m 13:56,8.

Magyar Foto

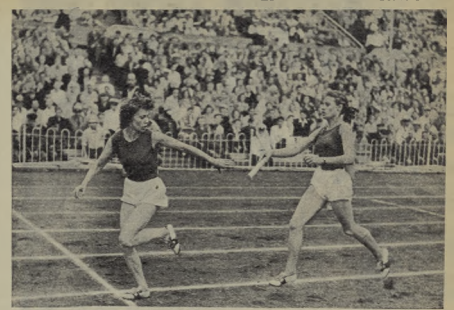

Zmiana rekordowej sztafety ZSRR — Iaśnie kobiet. Łysenko oddaje pałeczkę Otkalenko.

TAKTYKA „SIEDZENIA NA KÓŁKU" NIE POMOGŁA

Na kilka dni przed meczem, w rozmowie ze mną, Chataway powiedział, że rewelacyjnych wyników na zawodach będzie mało, gdyż każdy będzie się starał walczyć w ten sposób, ażeby przynieść swojej drużynie jak najwięcej punktów. Angielscy lekkoatleci przestrzegali pilnie tej zasady przez cały czas trwania meczu. We wszystkich konkurencjach biegowych pozwalali się prowadzić, rezerwując siły na finisz.

W biegu na 10 km prowadzący przez cały czas Włodimir Kuc na 7 kilometrze specjalnie odszedł od bandy, jak gdyby zapraszając Anglików aby „dali mu zmianę". Nie było to jednak go myśli Pirie i Norriss. Kto wie, gdyby wtedy, kiedy Kuc przeżywał kryzys i kiedy tempo biegu wybitnie osłabło, biegacze angielscy wysali na czoło, to zmusiła lidera i przyśpieszenie mogło by sprzyjnieść nowy rekord świata. Biegacz radziecki przetrzymawszy chwilę słabości zerwał się do decydującego ataku. I tu, tak jak w czasie biegu na 10 km podczas II MISM w Warszawie, przeciwnicy nie mieli po prostu nic do powiedzenia. W Warszawie Załopek, a w Moskwie Kuc z każdym okrążeniem powiększali odległość od rywali o 15—20 m.

Gdyby apotkanie odbywało się tylko w konkurencjach biegowych to można byłoby powiedzieć, że walka o zwycięstwo w meczu Anglia — ZSRR była zacięta. Jednak słabe wyniki Brytyjczyków w skokach i rzutach niwelowały dzielną postawę biegaczy. Mecz zakończył się zgodnie z przewidywaniami zdecydowanym zwycięstwem drużyny ZSRR 220 — 141 pkt (Kobiety 83 — 48, mężczyźni 137 — 93).

Lekkoatleci radzieccy wygrali 24 konkurencje, w tym w 17 zajęli I i II miejsca. Brytyjczycy osiągnęli 7 zwycięstw w tym, 3 „dublety".

Radzieckie kobiety stanowiły klasę dla siebie. Pobiły one 1 rekord świata i 2 wyrównały. Bohaterkami spotkania były biegaczki sztafety 3 x 800 m. Ławszyna, Łysenko i Otkalenko uzyskały czasy każda poniżej 2 minut 10 sekund i rekord świata został pobity o 5 sekund. Daleko za nimi ukończyła bieg sztafeta angielska — zespół silny i wyrównany, który okazał się jednak bez szans wobec fantastycznej wprost formy radzieckich halfmilerek.

Również i sztafeta ZSRR 4 x 100 m pobiegła wspaniale. Tylko słabszemu niż zwykle wynikowi Itkinej, biegnącej na ostatniej zmianie, można przypisać fakt, że rekord świata 45,6 sek. został tylko wyrównany a nie pobity.

Halina Winogradowa do swego warszawskiego wyniku dorzuciła w Moskwie jeszcze jeden centymetr. I dosłownie tylko dwóch milimetrów zabrakło jej do ustanowienia nowego rekordu świata. Z rekordami krajowymi rozprawili się podczas meczu: 800 m kobiet Leather Ang (2:07,7), 800 m mężczyzn Iwakin ZSRR (1:48,5), 3.000 m z przeszk. — Disley Ang (8.44,2) oraz sztafeta 4 x 400 m ZSRR, pomimo zajęcia drugiego miejsca (3:09,6).

Jerzy Chromik pobił w Budapeszcie własny rekord świata na 2000 m z przeszkodami o 1 sek.

Sandor Iharos w chwilę po ustanowieniu nowego rekordu świata na 5 000 m 13:56,8.

Magyar Foto

Zmiana rekordowej sztafety ZSRR — Iaśnie kobiet. Łysenko oddaje pałeczkę Otkalenko.

32,1 A więc cała czwórka uzyskała wyniki lepsze od dotychczasowego rekordu (33,2). Takiego biegu nie powstydziłyby się mistrzowskie Polski seniorów.

Podziwu godne są postępy sprintera Zrywu stalinogrodzkiego Bodka, ale jeszcze bardziej Żurkowskiego. Chłopiec ten pobiegł na mistrzostwach 200 m po raz trzeci w życiu. W maju tego roku uzyskał 34 sek., w czerwcu 24,1 a więc w ciągu niespełna 3 miesięcy skok z 34 sek. na 31,8 sek. (!).

Oto co Żurkowski mówi o sobie.

— Pierwsze kroki na bieżni stawiałem jako uczeń poznańskiego Technikum Budowlanego w 1953 roku, ale zacząłem trenować dopiero w ub. roku. Pierwszy mój wynik na 100 m (V. 1954) — 13 sek. Do stałego uprawiania lekkoatletyki wciągnął mnie instruktor poznańskiego Zrywu Kopeć, który kieruje moimi treningami. Biegam dwa razy w tygodniu, a poza tym uprawiam kuszybówkę i siatkówkę.

W biegu na 800 m triumfator krakowskiego trójmeczu Kowalczyk pobiegł nieco słabiej, niemniej poziom ogólny tej konkurencji w stosunku do ub. roku podniósł się znacznie. Zwycięzca Kowalczyk (1:53,6), ale Jakubowski i Kiczyło niewiele mu ustępowali.

Autorytet drugiego obok 200 m rekordu Polski w skoku wzwyż była mistrzyni Polski juniorek z 1954 roku Blajno, która do zeszłorocznego wyniku 146 cm dołożyła 7 cm (153 cm). Szkoda, że ta sympatyczna zawodniczka ćwiczy w Gdańsku — jak nam o tym opowiadał trener Graika — prawie zupełnie nie ćwiczy. Gdyby się bardziej przykładała do treningów na pewno jej 3-letnia kariera sportowa przyniosłaby znacznie lepsze wyniki.

Do

Za czwórką za chwilę wzięła na 200 m czasy lepsze od dotychczasowego rekordu Polski juniorów. Od lewej: Wołniak (III miejsce), Borek (I), Żurkowski (II), Brzegowski (IV).

Fot. T. Drabczyński

Za tym ogrodzeniem starsi koledzy Wiesia rozgrywają pasjonujący mecz piłkarski. Czy i „mały uciekinier" z ciasnego podwórka warszawskiej czynszówki znajdzie się kiedyś po drugiej stronie nieprzyjaznej siatki?

MAŁY UCIEKINIER WŚRÓD SPRAW ZIEMSKICH I KSIĘŻYCOWYCH

Dziesięć lat (dziesięć!) czekała młodzież warszawskich szkół na remont basenu. Rezultat — pierwsze zajęcia uczennic II klasy Technikum Chemicznego prof. W. F. Alina Zakrzewska musi przeprowadzić „na sucho" bo 98 proc. dziewcząt boi się wody i w ogóle nie umie pływać!!!

Ci młodzi ludzie chcieliby się wykąpać, ale basen jest czynny dopiero od godziny 16. Chociaż pływać rano — przyniecie zaświadczenia, że nie macie o tej porze zajęć szkolnych — mówi dyr. Dąbrowski.

Ludzie — tysiące, setki tysięcy ludzi Wysocy i niscy, biedni i bogaci, starzy i młodzi, a w gruncie rzeczy wszyscy jednakowi — jednakowo zajęci własnymi sprawami, jednakowo obojętni. I wśród tych tysięcy żywych ludzi, wśród setek martwych drapaczy chmur, zagubiony w wybijanym miliona mi stóp rytmie życia wielkiego miasta, 8-letni chłopczyna w kowbojskich spodniach z olbrzymim pistoletem — zabawką tu pasa — małych uciekinier z brudnej uliczki, na której jego starsi koledzy w przerwach gry w palanta planują sprawę morderstwa, przy pomocy sopla lodu („najwspanialszego — bo nie pozostawiającego śladów narzędzia zbrodni"). Obojętność i jeszcze raz obojętność — oto co otacza filmowego bohatera Joey'a, który nawet na wymarzonej wyspie rozrywek, nowojorskiej Coney Island, nie znalazł prawdziwej radości.

Wiesio ma sześć lat, blond włosy i duże oczy, w których niełatwo dostrzec nienasyconą ciekawość świata. I Wiesiowi, podobnie jak amerykańskiemu „pieguskowi", nie wystarcza najbliższe otoczenie — ciasne warszawskie podwórko starej czynszówki, miejsce odwiecznych bojów w „zośkę" i w „klipę". I on tęskni do nowych rozrywek do przygody. Cóż, marzenia dziecięce na całym świecie niewiele się od siebie różnią. Joey kochał konie, Wiesio uwielbiał piłkę nożną. Dla niej wymyka się niemal codziennie do pobliskiego Parku Szkolnego — popularnej Agrykoli, godzinami podziwia „mlynki" i „wózki" czternastolatków. Ciesłków, z zaciekłością śledzi przebywa szczęśliwe i nieszczędźwe porady bramkarza.

W mieszkaniu Wiesia nie stoi telewizor, jego rodzice nie sprawili sobie jeszcze patentowej pralki ani najnowszego modelu supernowoczesnej lodówki. Ale za to Wiesiek przyszedł na świat w kraju, w którym troska o dzieci, o ich radość, o ich przyszłość jest jednym z najważniejszych zadań. Wolno więc przypuszczać ze „mały uciekiner" z ulicy Makotowskiej urzeczywistni swoje marzenia i już za parę lat wystąpi w białej koszulce z SKS-u na reprezentacyjnym boisku jedynego w Warszawie międzyszkolnego parku sportowego. Czy stanie się tak na pewno? Pozwólcie, że nie od razu odzielę Wam odpowiedzi.

Kiedyś, na przełomie XIX i XX wieku, były tu tereny wystawy rolniczej. Później zasnuwały dymki i owce zastąpili niemniej rasowi hrabiowie i baronowie, którzy na angielskich „folblutach" współzawodniczyli z sobą w licznych zawodach hippicznych. Wreszcie w latach dwudziestych zbudowano tu boisko piłkarskie i bieżnię lekkoatletyczną i od tej chwili dopiero zaczyna się właściwie prawdziwa kariera Agrykoli.

Zawody piłkarskie Polska — Ameryka, mecze lekkoatletyczne z Czechosłowacją (1927 r. 28 r.) — na których startowali „ojcowie" długiego dystansu Baran i Ziffer, czynni do dziś działacze lekkoatletyczni Foryś i Sośnicki — przyciągały na ulicę Myśliwiecką tysiące kibiców z całej Warszawy. Któż pamięta dziś tłumy ciągnące na mecz z Hakoahem, któż przypomni sobie „dziadka" Andrzejczaka, który za jedne 20 groszy wypożyczał młodym zapaleńcom stare piłki z klubowego magazynu?

Z biegiem lat zmieniła się sportowa Warszawa, zlikwidowano welodromy, zbudowano nowe boiska, na które przenieśli się starsi bywalcy Agrykoli, przekazując park w niepodzielne władanie młodzieży. Dziś w odbudowanym całkowicie po zniszczeniach wojennych ośrodku sportowym, nauczyciele pobliskich szkół przeprowadzają lekcje gimnastyki, miejscowi instruktorzy prowadzą zajęcia SKS-ów, organizują zdawanie prób na odznaki sportowe, prowadzą stałą akcję bicia rekordów i doroczne zawody o mistrzostwo ośrodka. Niejeden rekord ustanowiono na agrykolskim stadionie, niejeden talent (że wspomnę chociażby tylko — dyskobolkę Sarnkowską) narodził się i okrzepł w codziennej, żmudnej pracy młodzieżowego parku. Cóż w tym dziwnego — 3-tysięczna przeciętna frekwencja dzienna — to cyfra niemała najlepiej obrazująca olbrzymie znaczenie ośrodka dla całej warszawskiej młodzieży. Czy wczysczy aby to znaczenie w pełni doceniają?

— Od siedmiu lat nie można się było doprosić o wyremontowanie basenu pływackiego, wskutek czego olbrzymi procent młodzieży szkolnej a zwłaszcza dziewcząt, nie umie pływać; basen odnowiono, teraz z kolei nie można się doprosić funduszy na budowę szatni.

— Zwalono nam ogrodzenie oddzielające park od terenów na skarpie — dziesiątki chuligaństw ukupuje obecnie wieczorami ośrodek, pije wódkę, sprowadza dziewczęta; bieżnia wymaga remontu, nawierzchnie boisk trzeba ulepszyć zakończerwować, a wszelkie plany najdrobniejszych nawet inwestycji są systematycznie odrzucane — skarży się dyr. Dąbrowski.

— Dlaczego?

— BUW — Biuro Urbanistyczne Warszawy! — oto krótka odpowiedź

Gdzieś, w przyszłości, ma przechodzić przez park tzw. Od Stanisławowska — zielony ciąg łączący Plac na Rozdrożu z wybrzeżem Wisły. I dlatego niech się ośrodek sportowy rozsypie bez koneserwacji, niech pokryją wódki zleją tereny młodzieży — stołeczni urbaniści nie zatwierdzą żadnej inwestycji, bo, nie pozwolą nawet na postawienie ogrodzenia w miejsce muru, który bez wiedzy kierownictwa parku i Prezydium St. RN sami pobudowali rozwalić. Całkiem jak z tą plażą miejską, co to się już od czterech lat rozbudowuje i nie może jakoś rozbudować, a klubowe szopy i baraki jak szpecily, tak dalej szpecą praskie wybrzeże.

Niedawno „Przegląd Kulturalny" pisał o planach realnych i planach księżycowych, do tych ostatnich zaliczając gigantyczny Park Kultury i Wypoczynku, który powstaje na Powiślu nie wiadomo właściwie dla kogo i po co. Teraz dla odmiany zielony ciąg zlikwidował na jedyny w Warszawie szkolny ośrodek sportowy (czy „leżące na dendze" oblekły CWKS-u również ulec mają „zazielenieniu"?) Myśle, że ten projekt — mimo najlepszych chęci — również trudno zaliczyć

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Młoda para na tle starego Krakowa...

SPORT ARCHITEKTURA I MIŁOŚĆ

Zamówienie do fotografii sprawiło, że poznałem Ją bliżej, jakkolwiek Ona znała mnie już dawno. Zawdzięczam to wam przede wszystkim, wam, pracownikom prasy, którzy każdorazowo wiele szumu robicie dokoła moich zagranicznych występów. Kiedy jako młody inżynier architekt.

Odbierzmy jednak głos młodemu małżonkowi, mówienie o sobie — widać — wyraźnie go żenuje.

A więc ukończenie przez Zabłockiego studiów architektonicznych zbiegło się niemal ze zdobyciem przez niego mistrzostwa śląska juniorów w szabli. W tym też mniej więcej czasie rozpoczął Zabłocki pracę zawodową w biurze Projektów Cementu i Wapna, gdzie, jako asystenta projektanta pracowała także miłutka blondyneczka, panna Basia Sieniecka.

Dalej domyślacie się? Nie wiecie jednak na przykład, że panna Basia namiętnie interesuje się szybowni-ctwem, że jest nawet samą pilotem (II klasy).

Ale od początku, było to tak. Zabłocki w częstych podróżach po kraju i zagranicą dużo fotografował. oczywiście to, co najbardziej go interesowało — architekturę i sport. Nie mogąc sam robić odbitek fotograficznych, powierzał tę czynność koledze, a ten z kolei pannie Basi. Dość długo trwało nim inżynier dowiedział się, kto jest wykonawcą powiększeń z jego negatywów.

Wspólne bliższe poznanie sprawiło, że jakość wykonywanych przez pannę Basię odbitek fotograficznych była coraz bardziej zadowalająca. Wkrótce ona już jako jego narzeczona, dumna była z sukcesów odnoszonych przez „kajtka" na wszystkich planszach Europy. On — dumny z szybowcowych sukcesów Basi i coraz lepszych powiększeń.

Przypadek zrządził (bo ja też fotografuję), że mogę Wam dziś pokazać pęgularnego na całym świecie szabli-stę polskiego, mistrza sportu, inżyniera architekta Wojciecha Zabłockiego, w nowej roli — w roli małżonka który w dniu 4 września 1953 r. poślubił w Krakowie Basię Sieniecką.

Przez obiektyw obserwował i opisał

J. KRZYWDZIŃSKI

Klamka zapadła. Już państwo Zabłoccy. Młodej parze redakcja „Sportowca" życzy wiele szczęścia na nowej drodze życia.

W nowootrzymanym mieszkaniu pierwszy toast za nowe życie. Za stół służy na razie deska kreślarska.

W towarzystwie tak doskonałych szermierzy (z prawej — Twardokens) nie siedziała żadna Basia, chyba że... Basia Wołodyjowska.

Zabłocki trenuje również w domu... O szybkości cięcia zadawanego przez jego partnerkę-żonę, świadczy poniższe zdjęcie.

O czym myślą? Może o pierwszych planach małżeńskich, ale chyba także o medalu w Melbourne...

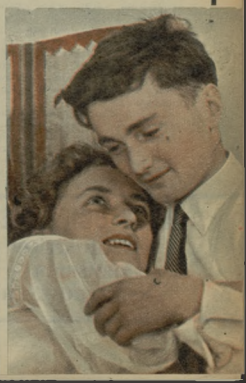

PRZYJEMNA NIESPODZIANKA PIŁKARZY

W lipcowym spotkaniu z reprezentacją Helsinek 9:1 najlepiej wypadli obaj łącznicy Cieślik (z lewej) i Brychczy (8). Tym razem w Helsinkach grali obaj słabiej.

Kempny był bardzo chwalony przez prasę fińską.

Oczywiście niespodzianką jest wynik naszych juniorów uzyskany na ciężkim terenie Sofii. Potrafiliśmy pokonać 1:0 drużynę gospodarzy, która odniosła niewątpliwy sukces na turnieju juniorów FIFA na wiosnę we Włoszech, będąc zwycięzcą grupy (ogólnego zwycięzcy turniej nie wyłonił).

Nasi juniorzy zyskali bardzo pochlebną opinię fachowców i prasy bułgarskiej, którzy podkreślali po meczu dobre opanowanie technicznie piłki u Polaków oraz doskonałe nastawienie taktyczne drużyny przez trenera Górskiego (w pierwszej części meczu taktyka defensywna, potem szybka gra ataku na dwu środkowych — Hermana i Kaźmierczaka).

Czy wynik sofijski jest wykładnikiem trwałego postępu? — o tym przekonać się będziemy mogli w następnych spotkaniach naszych juniorów.

15:1—ten stosunek rogów najlepiej uwypukla przewagę reprezentacji Polski w Helsinkach. Dlaczego więc zwyciężyliśmy tylko 3:1? Po pierwsze — gospodarze nastawili się na grę defensywną i zastosowali system wzmocnionej obrony, kryjąc dokładnie polski atak. Po drugie — właśnie atak był najsłabszą naszą linią. Po trzecie — nasi piłkarze zjawili się w Helsinkach w ostatniej chwili, nic więc dziwnego, że nie wykazali w czasie spotkania pełnych umiejętności i zawodzili kondycyjnie (nie o tej sprawie piszemy w „Notatniku tygodnia").

Atak prowadził tym razem Kempny I — jak się wydaje — dawał sobie zupełnie nieźle radę, a w każdym razie zanotował na swym koncie nawet bramkę (bardzo ważną, bo pierwszą). Nie mamy nic przeciwko temu, żeby Kempny kierował napadem, jgzeli tylko.. grać będzie na tej pozycji również i w swoim klubie CWKS-ie.

(JJ)

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W ubiegłym tygodniu lekkoatletyczne rekordy świata sypały się jak z rogu obfitości. Początek dali Tabori (Węgry) i Nielsen (Dania), którzy wyrównali w Oslo rekord w biegu na 1500 m. Węgra Iharosa — 3:40,8 min. Drugim rekordem tygodnia był wynik 16,28 m w pchnięciu kulą Haliny Zybiny (ZSRR). Rezultat ten jest o 1 cm lepszy od poprzedniego jej rekordu. Trzecim rekordem był wspaniały wynik — 4750 pkt. — zdobyczy mistrzyni sportu Aleksandry Czudiny w 5-boju kobiet. Czudina osiągnęła następujące wyniki: pchnięcie kulą — 13,30 m, skok wzwyż — 164 cm, bieg 200 m — 26,2 sek, bieg 80 m pł. — 11,5 sek. i skok w dal 604 cm. W sobotę i niedzielę — w Budapeszcie i Moskwie — wyrównano 2 i poprawione 3 dalsze rekordy świata, o czym piszemy na innym miejscu. Ogółem wyrównano lub poprawiono w bieżącym sezonie już 34 rekordy świata w lekkoatletyce kobiet i mężczyzn. Rekordowy sezon przedolimpijski!

● Niezwykle poprawę formy wykazali trójskoczkowie czescy Martin Rehak i Vlastimil Kalecky, pokonani przez Weinberga w czasie spotkania lekkoatletycznego Czechosłowacja — Polska. Rehak wyrównał rekord Czechosłowacji wynikiem 15,71 m, a Kalecky uzyskał drugi najlepszy wynik swego kraju — 15,46 m.

● Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Norwegia — Dania rozegrane w Oslo przyniosło wynik bezbramkowy 1:1. Pierwsze spotkanie o „Puchar Europy" w 1/8 finału (z udziałem 16 drużyn) dały następujące wyniki: Voeroes Lobogo (Węgry) — Anderlecht (Belgia) 8:3 (3:1); Sporting Club (Portugalia) — Pariyzent (Jugosławia) 3:3 (1:1).

● Na międzynarodowych regatach żeglarskich rozegranych na Jeziorze Kniinicka Przehrada, nasi reprezentanci uzyskali kilka sukcesów. W klasie „O" pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej zajął Biderman, a w klasie „Pirat" Stöwer (załoga Szadkiewski) drugie miejsce za Węgrami. W klasie „Star" Sieradzki zajął drugie miejsce.

● Po pierwsze sukcesy święcili Polacy na Mistrzostwach Europy w strzelectwie kulowym i śrutowym. W zawodach, w których biorą udział przedstawiciele 20 państw, w pierwszym dniu zakończyło się strzelanie śrutowe na „odznakę mistrzowską". Zdobyli ją trzej nasi reprezentanci: Smelczyński 49,50, Wolny 48,50 i Kliszkurno 47,50. W strzelaniu śrutowym o mistrzostwo Europy (pierwszy dzień) drugie miejsce zajął Smelczyński 96/100. W strzelaniu z karabinu wojskowego trzecie miejsce zajął Kwaśniewski 570/600 za Szwajcarem Schmidtem 577/600 i Nowosiłowem (ZSRR). W strzelaniu z karabinu wojskowego w pozycji leżącej doskonały wynik, gorszy o 1 punkt od rekordu świata uzyskał Dzierzewicz 198/200. Rezultat ten zapewnił Dzierzewiczowi 3 miejsce i nowy rekord Polski. Poza tym dotychczas nowe rekordy Polski ustanowili: Wasilewski z karabinka sportowego 1151 pkt., Sadurski z kbks 4 na 50 m 293/300 i na 100 m 286/300 pkt.

St. Z.

KONKURS „MOIM ZDANIEM" TRWA

Jeszcze do dnia 30 września br. można nadsyłać odpowiedzi na ogłoszony w numerze 34 „Sportowca" konkurs-ankietę pod hasłem „Moim Zdaniem..."

Przypominamy, że uczestnikiem konkursu może być każdy Czytelnik „Sportowca", który w podanym wyżej terminie nadeśle na adres redakcji (Warszawa 10, skrytka pocztowa 255) odpowiedź na pytanie: **KTÓRE ZWYCIĘSTWO ODNIESIONE NA II MISM PRZEZ POLSKICH SPORTOWCÓW UWAŻAM ZA SUKCES NR 1?** Odpowiedź winna zawierać także krótkie uzasadnienie poglądów uczestnika konkursu.

Dla autorów najciekawszych, najlepiej umotywowanych wypowiedzi redakcja przygotowała szereg cennych nagród, niezależnie od honorariów za opublikowane w piśmie, najbardziej interesujące listy

MAŁY UCIEKINIER WŚRÓD SPRAW ZIEMSKICH I KSIĘŻYCOWYCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

do planów realnych? Ale ponieważ — nasi architekci i urbaniści potrafili rozwiązać w paru wersjach projekt zabudowy Centrum Warszawy, w żadnym z nich nie dając rozwiązania najbardziej palącej sprawy skrzyżowania Al. Jerozolimskich z ul. Marszałkowską (dopiero uchwała Prez Rządu sprowadziła ich z obłoków na ziemię), zaczynam się mocno obawiać o dalszą karierę piłkarską „małego uciekiniera" z ulicy Mokotowskiej. Bo to nigdy nie wiadomo, co w końcu zwycięży — ziemia czy księżyc (zwłaszcza w dobie sztucznych satelitów i podróży międzyplanetarnych) i czy setki małych uciekinierów z warszawskich podwórek nie będą się z kolei błąkać wśród wymarłych szynowych alejek i nikomu niepotrzebnych żwirowanych deptaków.

K. BLAUTH
Fot. T. PRAŻMOWSKI

Z NOTATNIKA TRENERA NA WYSPIE

MAŁGORZATY

Trening Holenderek Kok i Voorbej polega w głównej mierze na „zabawie w wodzie".

Na starcie 400 m stoją największe sprinterki świata tego dystansu. Gyenge, Kok, Balkenande

Budapeszt 1.IX.1958 r. Międzynarodowe spotkania czołówki pływackiej europejskiej wzbudziło w stolicy Węgier słuszne zainteresowanie. Nie więc dziwnego, że na wyspie św. Małgorzaty, w dzisiejszym dniu zebrało się wielu amatorów i sympatyków pływania. Największej emocji spodziewano się po starcie Holenderek Mary Kok, Balkenande, Voorbej, de Korte to nazwiska wiele mówiące.

Jak one wyglądają?

Mary Kok, pływająca w barwach klubu „Robbem" (co po polsku oznacza — Robin) jest to 15-letnia dziewczynka wzrostu 163 cm — o więc nie wysoka. Jest natomiast doskonale zbudowana do barczyzn, o bardzo silnie rozwiniętych ramionach. Pływa naturalnym crawlem. Styl ten w jej wykonaniu nie jest dla oka zbyt efektowny, nie jest płynny. Kok pracuje bardzo mocno rękami, posiada fantastyczną „końcówkę" i żelazną kondycję. Dowodem tego był bieg na 400 m stylem dowolnym, kiedy na 50 m przed metą znajdowała się ona o 5 długości za rodaczką Balkenande i Węgierką Gyenge. Jest fantastyczny finisz (reszta dystansu płynęła z głową pod wodą nie nabierając oddechu) pozwolił jej wygrać nad Węgierką i poważnie zagrozić pierwszej na mecie Balkenande.

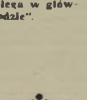

Balkenande i Kok triumfatorki kwalifikacji 400 m stylem dowolnym.

Mary Kok trenuje od dziewiątego roku życia. W ciągu dnia wchodzi do wody często, do pięciu razy. Poza treningiem właściwym, w czasie którego przepływa ok. 3500 m, gra w piłkę wodną i „bawi się" w basenie.

Druga z kolei świetna pływaczka Holandii — to Voorbej. Niewysoka, wzrostu ok. 161 cm, podobnie jak i Kok bionośnka z zadartym noskiem. Jest jednak od niej młodsza (14 lat) i o wiele szerzej pływa. Drobna kobietka, pięknie umięśniona z olbrzymią ruchomością ramion. W wodzie jest lekka i zwinna. Jej start na dystansie 100 m delfinem był prawdziwą ucztą dla „znakomitów" pływania. Elastyczność tułowia, w tak charakterystycznym ruchu delfina, doprowadzona do mistrzowskiej wprost perfekcji. Ruch ten rozpoczyna od głowy, a kończy na czubkach palców u nóg. Pewność i sprężystość delfina w takiej interpretacji jest zachwycająca. Na ułamek sekundy nie widać zahamowania, czy też jakiegokolwiek zatrzymania, gdy przenosi ramiona ponad wodę.

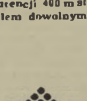

Na podium zwyciężczy 100 m grzbiet, od lewej: Schmidt (NRF), de Korte (Hol.), Pajor (W.).

Wielu z obecnych twierdziło, iż podobnym stylem pływa Tumpek. Nie zgodziłbym się z tym. Po pierwsze nie posiada on tej precyzji wykonania po drugie — płynność ruchu ciała zatamuje się u niego na kolanach, które płynąc lgną. Węgierka natomiast cechą tej pary faktinistów jest wysokie przenoszenie ramion ponad wodą.

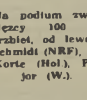

Aparat filmowy do zdjęć podwodnych pracował bez przerwy przez dwa dni zawodów.

Balkenande, mistrzyni stylu dowolnego, ma 16 lat, jest silniejsza i wyższa od swych młodszych koleżanek. Jej styl jest również naturalny. Trenuje raczej mało, przepływając dziennie ok. 1500 m, a nawet mniej. Wynik 5:05,6, który osiągnęła na 400 m stylem dowolnym pozwala przypuszczać, że będzie ona jedną z poważniejszych kandydatek do złotego medalu na Igrzyskach Olimpijskich.

Niezwykle silna 20-letnia de Korte pływa pięknym stylem grzbietowym. Jej sposób pływania zbliżony jest bardzo do „modnego" niegdyś stylu „klasycznego". Siłą napędową jej stroną są nawroty, które ma jeszcze nieudoskonalone.

Ciekawa była wypowiedzi Węgrów obserwujących zawody — Trzeba będzie znowu wrócić do stylu naturalnego, te małe dziewczynki doskonale pływają.

Wszystkie Holenderki uprawiają sporty wszechstronne — biegi, gimnastykę i... piłkę wodną.

ZBIGNIEW KUCIEWICZ

Zaberszky ustanowił rekord krajowy na 1500 m (18:43.6). Fot. J. Woryk/Iewicz

Rekordzistka świata Voorbej zwyciężyła rekordzistkę Węgier R. Szekely 100 m delfinem.

NOTATNIK tygodnia

- ZASADA, KTÓRA NIE JEST ZASADĄ
- KOMPROMITACJE
- WISŁA TEŻ GRA!

SŁADEM II ligi wystartowała w Sub niedzielę również I liga piłkarska. Niestety, tym razem nie odbył się pełny komplet przeładowanych spotkań. Nie rozegrano meczu Gwardia Wisła Kraków — CWKS, ponieważ sekcja piłkarska GKKF, wbrew ustalonym początkowo zasadom, wzięła udział drużyny wojskowych wskutek wyjazdu bokserów Warszawy do Bułgarii. W ten sposób na początku sezonu przekreślono słuszną zasadę odbywania spotkań bez względu na udział zawodników oddanych do innych reprezentacji. A już ostatniemu się, że nasze czołowe zespoły zostały jednak zmuszone do pozbawienia trakowania rezerwy, tymczasem na samym wstępie rozgrywek spotkała nas rozczarowanie. Szkoda...

W SC2 Finlandia — Polska wielki mecz na wodzie. Byłoby o krok od kompromitacji odwołanie ustalonego od wielu, wielu miesięcy meczu, gdzie nie uniknęliśmy kompromitacji przyjazdu na zawody w ostatniej chwili. Od pewnego czasu notujemy całą serię takich wyjazdów na ostatnią chwilę (przypominamy, że zapalczy straciliśmy szansę udziału w olimpiadzie, szansę na dobrą drugą pozycję w dużym turnieju w Jugosławii). Wskutek niedbałości sportu w gospodarczego wyjazd zagraniczny, tracimy wiele pieniędzy na montowanie w ostatniej chwili wyjazdu sprzątnym samolotem (tak było właśnie z piłkarzami), nie mówiąc już o zdenerwowaniu zawodników, którzy niejednokrotnie przez wiele dni dosłownie siedzą na walizkach.

Spodziewamy się, że po ostatnich skandalicznych nieporozumieniach tego typu Prezydium GKKF będzie interweniować u naszych najwyższych władz państwowych, by zapewnić sportowcom odpowiednie warunki wyjazdowe.

W SOBOTĘ 30 września odbyło się w Krakowie poniedziałek Zarządu Wojewódzkiego ZS Gwardia, który m. in. ustalił postanowienia w sprawie przyjęcia do sekcji wyczynowych ZS Gwardia Kraków naszej „Wisły". Po dokładnym przeanalizowaniu poruszanych materiałów i dokumentów dotyczących działalności Wisły na polu wyczynowym, prezydium Zarz. Woj. ZS Gwardia jednomyślnie postanowiło przyjąć wniosek. Tegoż dnia piłkarska drużyna krakowskich gwardzistów rozegrała już pod nazwą Wisła i w czerwonych koszulkach z białą wiązanie spotkanie z Cracovią, wygrywając 3:2.

Cieszymy się, że krakowscy gwardziści będą kontynuować do dawnych postępowych tradycji sportowców. Wiemy i nie wątpimy, że sprawcą być kontynuatorami wielu wspaniałych osiągnięć „wiślaków" odnoszonych zarówno na boiskach Polski jak i całej Europy. (j)

Siedem dni w cyfrach

Piłka nożna: II liga. Polonia Leszno — Naprzód Lipiny 3:1, Sparta Warszawa — CWKS Bydgoszcz 0:0, Budowlani Opole — Tarnovia 3:0, Stal Gdańsk — Gwardia Kielce 4:0. W towarzyskim meczu piłkarskim Wisła — Cracovia 3:2. Boks: I liga Proana Kalisz — Warta Poznań 10:5, Gedania — Sparta Bielsko 9:11, Kolejarz Szczecin — Gwardia Gdańsk 13:8. Piłka wodna: Waterpolist CWKS zdobył ponownie tytuł mistrza Polski Kolarstwo. W „Wyścigu Przyjaźni" po ziemi koszalińskiej i szczecińskiej triumfował Więckowski (CWKS) przed Królakiem Leszczyńskiego Poderem mistrzostw Polski we Wrocławiu Wiśniewska (Bud. Rzeszów) pobiła 2 rekordy świata i zdobyła zdecydowanie 1 miejsce. Wśród mężczyzn zwyciężył Kanicki (Sparta Łódź) Lekkoatletyka Dziewolski (AZS Poznań) ustanowił wynikiem 16,81 nowy rekord Polski w trójskoku. Duńska-Krzesińska znów przekroczyła wysokość 180 w skoku wzwyż.

Radziecka gimnastyka przoduje na świecie! Jednym z czołowych jej zawodników jest Albert Azarian, zdobywca tytułu mistrza świata w 1954 r.

ZSRR PIĘTNAŚCIE MIESIĘCY PRZED MELBOURNE

Rok 1955 obfituje w wielkie osiągnięcia i wydarzenia sportowe, w ciekawe spotkania i imprezy międzynarodowe. Nic dziwnego. Jest to przecież rok przedolimpijski, rok decydujących prób i przygotowań przed emocjonującymi cały świat Igrzyskami w Melbourne.

Każdy kraj ma w tym roku swoje osiągnięcia. Wszędzie padają rekordy, czasami nawet takie, które wydawały się nienaruszalne i nie do pobicia.

XV Olimpiada w 1952 r. w Helsinkach była przełomowa dla sportu światowego. Po raz pierwszy startował w niej Związek Radziecki. Start ten przyniósł mu wspaniałe sukcesy i zachwiał jednocześnie dotychczasową, bezapelacyjną hegemonię USA w sporcie.

Lata po Olimpiadzie w Helsinkach — to okres wzmożonych i szczególnie bogatych międzynarodowych kontaktów sportowców Kraju Rad, okres dalszych sukcesów we wszystkich prawie dyscyplinach sportu.

LEKKOATLECI W POGONI ZA REKORDAMI

Gdy gościli w Warszawie szachiści Białoruskiej Republiki, zadałem pytanie kierownikowi delegacji, przewodniczącemu Komitetu KF i Sportu Białoruskiej SRR, co porabia Michał Kriwonosow (wiedziałem, że zamieszkuje w Mińskuł, którego światowy rekord w rzucie młotem gościł w 1954 r. młody bakuńczyk Stanisław Nieniaszew.

— Trenuje, trenuje — i jeszcze raz trenuje. Mieszka blisko mnie. Jestem pewien, że rekord wróci do niego. Znam go dobrze! To twardy i bardzo ambitny zawodnik. Nie opuścił w zimie ani jednego dnia treningu na otwartym powietrzu. Granica 65 metrów nie jest dla niego czymś nieosiągalnym.

Wprawdzie Kriwonosow nie rzucił jeszcze 65 m, ale rekord świata wrócił do niego. Na II MISM rzucił 64,33 m.

Lekkoatletyka radziecka może w br. poszczycić się nie tylko Kriwonosowem. Zybina poprawiła własny rekord świata w kuli o 1 cm (18,79 m); błysnęła wspaniałym biegiem Winogradowa, która skokiem w dal 6,27 m ustanowiła rekord Europy, zaledwie o 1 cm gorszy od rekordu świata; ujawniła się nowa rekordzistka świata na 80 m pł (10,8) młoda Jermolenko, rekordzistka świata w 5-boju — Martynienko (4977 pkt.), dojrzała mistrzyni Tyszkiewicz, która jako druga kobieta na świecie (po słynnej Zybinie) przekroczyła w rzucie kulą 16 m (16,15); wyrósł godny następca przeszłowieka Kazancewa — Wasyl Własenko — najgroźniejszy przeciwnik Chromika na 1 m z przeszkodami (Własenko przebiegł ten dystans bez specjalnej konkurencji w 8:45,4 i — najciekawsze — na 2 km miał ten sam czas co Bolak — 5:47).

Oprócz Własenko w sezonie bieżącym wspaniale zapowiada się młody tyczkarz (którego ostatni rekord na 2 km 5 m jest lepszy od rekordu Chromika), dalej 24-letni Mikołaj Mariczew, słuchacz Wojskowej Akademii Inżynieryjnej (nowy rekordzista ZSRR na 800 m — 1:48,6 i na 1000 m 2:21,6). Odzyskał formę wicemistrz olimpijski w trójskoku Leonid Szczerbakow, który na II MISM ustanowił nowy rekord Europy (16,35), coraz groźniejszy jest sprinter Tokariew, okrzepł młody tyczkobista Kuźniecow, który ustanowił rekord Europy w 5-boju i 10-boju. A depcą mu już po piętach niewiele gorsi Kutenko i Wiwdienko.

Jeżeli jeszcze dodamy, że Ignatiew wyrównał, nie tknięty od 16 lat, rekord Europy Harbiga na 400 m (46,0), a rekordzista świata na 5 km Kuc powrócił na bieżnię po chorobie (operacja wyrostka) i już w porze wyleżtymował się wypikiem 13:57,8 w 5 km i 29:06,2 (drugi wynik na świecie) w 10 km — możemy mieć obraz radzieckiej lekkoatletyki, zdecydowanie najlepszej w Europie. Należy podkreślić, że radziecka lekkoatletyka znacznie poprawiła najsłabsze swe punkty: skok wzwyż i dystansę średnie. Po raz pierwszy dwóch skoczków przekroczyło granicę 2 m (Stiepanow i Sitkin), a Okorokow i Oniczew znacznie zbliżyli się do wyników światowych.

MILOWY KROK NAPRZÓD PIŁKARZY

Bill Shorhouse, obrońca słynnej angielskiej drużyny piłkarskiej Wolverhampton Wanderers, która rozegrała w Moskwie 4 spotkania i poniosła 2 porażki (0:3 ze Spartakiem i 2:3 z Dynamo), oświadczył po meczach:

— Grałem już przeszło 50 razy z czołowymi drużynami świata, ale muszę stwierdzić, że Spartak moskiewski — to diabelnie silny zespół, który mogę tylko przyrównać do węgierskiego Honvedu. Te dwie drużyny — zdaniem moim — są obecnie najlepsze w Europie. Uważam, że radziecka piłka nożna poczyniła ogromny krok naprzód i w chwili obecnej przoduje w Europie, a może i na świecie.

Opinię Billa Shorhouse podzieli wielu zagranicznych fachowców. Rzeczywiście, po kilku latach kryzysu radzieckie piłkarstwo znacznie podniosło swój poziom. Piękne sukcesy odniesione w br. nad wieloma zespołami zagranicznymi i ostatnie zwycięstwo nad mistrzem świata NRF (3:2) świadczą o sile radzieckiego piłkarstwa.

MELBOURNE JUŻ NIEDALEKO

Bilans sportowy lat poolimpijskich dowodzi, że oprócz lekkoatletyki i piłki nożnej ustaliły już bezsporne hegemonię na świecie takie sporty jak: wioślarstwo, strzelectwo, podnoszenie ciężarów, tyżwiarstwo szybkie, zapasy (klasyczne i wolne) oraz gimnastyka, nie mówiąc o szachach.

Kryzys przeżywa natomiast siatkówka i koszykówka. Nie dociągnęło jeszcze do poziomu światowego pływanie (szczególnie kobiece) oraz kolarstwo. Niemniej i w tym ostatnim sporcie młody Wargaczuk ustanowił 3 rekordy świata na torze (w sprincie na 200, 500 i 1000 m).

15 miesięcy dzieli nas od XVI Olimpiady w Melbourne. Wiele jeszcze do tej pory padnie nowych rekordów i ujawni się wielu młodych, utalentowanych zawodników. Gorączka przedolimpijska stopniowo zaczyna ogarniać świat sportowy. Kto wygra wielki pojedynek: USA czy ZSRR? Trudno przewidzieć. Jedno jest pewne — pojedynek będzie na pewno wspaniały, a sam udział sportowców radzieckich, podobnie jak to było w Helsinkach, stworzy w Melbourne atmosferę szlachetnej i pięknej rywalizacji, w duchu braterstwa i zbliżenia między narodami.

ZYGMUNT DALL

Najlepsza biegaczka świata na średnie dystanse, Nina Otkalenko (117) prowadzi wraz ze swą rodaczką Łysenko (114) bieg na 800 m podczas II MISM w Warszawie.

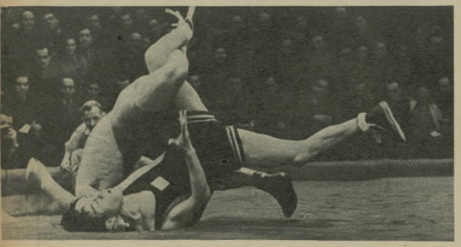

Zapaśnicy radzieccy posiadają w stylu wolnym tytuł drużynowego mistrza świata. Na zdjęciu: mistrz ZSRR Dalkalamandżar zwycięża za punkty zawodnika japońskiego.

Włodzimierz Kuc dał znać o sobie dwoma doskonałymi wynikami: na 5 000 m (13:57,8) i 10 000 (29:06,2 — rek. ZSRR).

Przyjacielski uścisk dłoni — po biegu na 400 m — rekordzisty ZSRR Ignatiewa (na prawo) i rekordzisty Polski Makomaskiego.

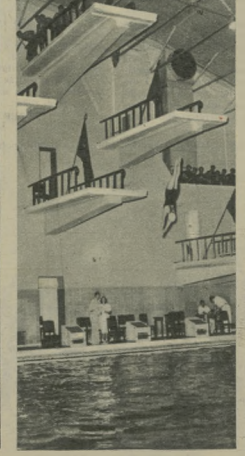

Nowy piękny obiekt sportowy Moskwy — kryta pływalnia, zaopatrzona w najnowocześniejsze urządzenia.

Zybina pobiła przed tygodniem własny rekord świata w kuli wynikiem 18,28 m.

Większość rekordów świata w podnoszeniu ciężarów stała się łupem zawodników radzieckich. Oto widzimy zasłużonego mistrza sportu Łomakina (waga średnia) w chwili bicia rekordu świata w wyciskaniu.

Lewoskrzydłowy moskiewskiego Spartaka, Iljin, był jednym z najlepszych graczy meczu ZSRR — NRF (3:2). Na zdjęciu: Iljin na moment przed strzeleniem (trzecie), decydującej bramki. Za nim Juszkiwiak i Eckel (NFR).

Zza zakrętu Warty wyłoniła się pierwsza grupa kajakarzy. Za chwilę dobiją do brzegu przy dźwiękach płynącego z głośników marsza.

TO PŁYNIE MŁODOŚĆ...

Na brak apetytu polecamy doskonały środek: przepłynięcie 1300 km kajakiem, tak jak to uczyniły Julitta Kwilecka i Zosia Patyniak, które kłopotów z apetytem nie mają.

Fot. Z. Matuszewski

Z zainstalowanych nad brzegiem Warty głośników od samego rana płynęły melodie. W radiowęzłowym repertuarze chyba najczęściej powtarzała się znana piosenka „To idzie młodość". W pogodny, bezwietrzny dzień pełna życia i optymizmu melodia niosła się daleko wzdłuż udekorowanych brzegów rzeki, płynąc wraz z leniwym nurtem Warty do pobliskiego jej ujścia, do Odry. Ospale toczące swe wody Warta niczym na razie nie zdradzała ruchu i gwaru, kipiącego na falach o kilka zaledwie kilometrów w górę jej biegu.

Tymczasem młodość, przecząc słowom piosenki, bynajmniej nie szła lecz... płynęła. Płynęła Wartą i Odrą na kilkuset kajakach i żaglówkach, z każdą minutą zbliżając się do pogranicznego Kostrzynia...

Największa w dziejach naszej turystyki impreza. Spływ Wodami Polski do Granicy Pokoju, dobiegała końca. Około 400 kajakarzy i żeglarzy kończyło ostatni etap wielkiego spływu — sztafety, którego łączna długość tras biegnących przez najpiękniejsze szlaki wodne Polski wynosiła blisko 6 000 kilometrów! Od 28 czerwca do 31 sierpnia ok. 3 000 wodnych turystów z całego niemal kraju gromadziło na wodnych szlakach niezapomniane wrażenia i bogate doświadczenia.

Pokonanie każdego etapu bynajmniej nie było łatwe. Zdarzało się często, że sprzęt i turyści zamieniali się funkcjami: kajaki nieraz forsowały trudniejsze etapy na barkach swych „panów". Nie trzeba dodawać, że gdyby kajaki potrafiły okazywać swe zadowolenie, byłoby to wówczas uczucie z pewnością jednostronne. Innego rodzaju kłopoty mieli żeglarze. Jak zwykle kapryśny wiatr także i tutaj płatał psikusy. Dzielni żeglarze (z rumieńcem wstydu na ogorzałych twarzach) przyznają się, że pokonanie wielu kilometrów trasy zawdzięczają „pagajom" czyli krótkim wiosełkom.

Zakończenie spływu było zrozumiałą atrakcją dla mieszkańców Kostrzynia. Nic więc dziwnego, że w oznaczonym terminie „lądowania" kto mógł, stawił się nad brzegiem Warty, gdzie podziwiano turystyczną sprawność uczestników spływu: kilkaset dwuosobowych namiotów wyrosło na pobliskiej polance dosłownie w ciągu kilku minut.

Krążąc po ulicach namiotowego miasteczka nie bez trudu odnaleźliśmy dwie turystki cieszące się w Kostrzyniu największą popularnością: Julittę Kwilecką i Zofię Patyniak z Bytomia, będące swego rodzaju żywą kroniką spływu. Obie brały w nim udział na olbrzymiej trasie od Nowego Sącza do Kostrzynia. Przebywały na szlaku wodnym ogółem 10 tygodni, przepływając kajakiem 1 342 km. To się nazywa turystyczne zacięcie.

Uczestnictwo w spływie bardzo sobie chwalił piesek „Spływek", który wraz z kajakarzami przybył tu aż z Wrocławia. Gdy wyruszał na szerokie wody był podobno jeszcze ślamazarnym szczeniakiem, obecnie zaś z dumą prezentuje swą dorosłą, psią piękność. „Spływek" osiedlił się na stałe w Kostrzyniu wybierając sobie lokum w mieszkaniu tamtejszego naczelnika Urzędu Celnego.

Spływowiczów oczekiwali w Kostrzyniu nie tylko organizatorzy imprezy i miejscowa ludność. Przybyła tu także delegacja młodzieży niemieckiej, która przywiozła wodniakom polskim symboliczny podarunek kajak-składak. Obecność niemieckich kolegów w uroczystościach zakończenia spływu symbolizowała solidarność młodzieży niemieckiej z hasłem, pod jakim odbywał się spływ. To właśnie podkreślali w swych wystąpieniach delegaci sąsiadów zza Odry na wspólnej manifestacji z młodzieżą polską. Miłą niespodzianką dla spływowiczów i miejscowej ludności był występ zespołu ludowego pieśni i tańce z Świebodzina, który w swym programie zaprezentował bogaty folklor Ziemi Lubuskiej.

Trudno było uczestnikom spływu rozstać się z sobą w Kostrzyniu. Nic dziwnego, wspólne trudy i przygody przyczyniły się do zadzierzgnięcia nie jednej nici przyjaźni, a zważając na to, że spływ miał charakter „koedukacyjny", można przypuszczać, że tu i tam zagościło może i głębsze uczucie...

Gdy o zmierzchu z peronu dworca i okien wagonów raz po raz zrywało się wodniackie: „Hip! hip! hurra!" — brzmiało ono nie jak pożegnanie, lecz zapowiedź nowych spotkań i przygód w przyszłym roku...

JÓZEF JARZĄBEK

Spływowe miasteczko wyrosło na brzegu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Istniało krótko, ale za to tętniło pełnią młodzieńczego życia.

W BUKARESZCIE I W WARSZAWIE

Ob. Stanisław Mejer — Nowe Tychy. Spełniamy Waszą prośbę podając wyniki lekkoatletów zdobywców I miejsc na I MISM w Bukareszcie i II MISM w Warszawie.

Kobiety	I MISM		II MISM	
100 m	Seeliger (NRD)	11,7	Strickland (Australia) rek. św.	11,3
200 m	Seeliger (NRD)	23,8	Safronowa (ZSRR)	24,2
400 m	Sołopowa (ZSRR)	56,3	Donath (NRD) najl. wyniki św.	54,4
800 m	Olkalenko (ZSRR)	2:16,5	Olkalenko (ZSRR)	2:09,4
80 m. pł.	Gniubuniczaja (ZSRR)	11,3	Strickland (Australia)	11,1
w dal	Czudina (ZSRR)	6,38	Winogradowa (ZSRR) rek. Eur.	6,27
wzwyż	Czudina (ZSRR)	1,61	Balas (Rumunia)	1,68
kula	Zybina (ZSRR)	15,34	Zybina (ZSRR)	15,42
dysk	Ponomariewa (ZSRR)	52,63	Ponomariewa (ZSRR)	49,28
oszczep	Czudina (ZSRR)	48,49	Czudina (ZSRR)	51,60
pięciobój	Czudina (ZSRR)	4888 pkt.	Jermulenko (ZSRR)	4575 pkt.
4x100 m	NRD	46,5	NRD	47,0
4x400 m	ZSRR	1:36,4	—	—
Mężczyźni				
100 m	Janecek (CSR)	10,6	Bartieniew (ZSRR)	10,4
200 m	Janecek (CSR)	21,6	Janecek (CSR)	21,2
400 m	Ignatiew (ZSRR)	46,5	Ignatiew (ZSRR)	47,2
800 m	Jungwirth (CSR)	1:51,4	Szandgali (Węgry)	1:51,9
1500 m	Jungwirth (CSR)	3:43,2	Tabori (Węgry)	3:51,4
5000 m	Załopek (CSR)	14:42,0	Chromik (Polska) rek. Polski	13:55,2
10000 m	Załopek (CSR)	29:25,0	Załopek (CSR)	29:34,4
maraton	—	—	Filin (ZSRR)	2:20:05,4
3000 m z prs.	Marulin (ZSRR)	8:56,2	Wiaszeku (ZSRR)	8:38,4
110 m pł.	Bulaćezyk (ZSRR)	14,4	Stolarow (ZSRR)	14,6
400 m pł.	Litujew (ZSRR)	51,5	Savel (Rumunia)	52,1
w dal	Foeldessy (Węgry)	7,62	Foeldessy (Węgry)	7,42
wzwyż	Soeter (Rumunia)	2,08	Kowacz (CSR)	1,99
trójskok	Szczerbakow (ZSRR)	15,62	Szczerbakow (ZSRR) rek. Eur.	16,35
tyczka	Denisenko (ZSRR)	4,25	Czernahaj (ZSRR)	4,35
kula	Skobla (CSR)	16,76	Grigalka (ZSRR)	17,46
dysk	Klics (Węgry)	49,37	Maiwiejew (ZSRR)	54,41
młot	Strandli (Norw.)	58,48	Kriwonosow (ZSRR) rek. św.	64,25
oszczep	Kuzniecow (ZSRR)	74,76	Sidio (Polska)	77,91
4x100 m	Węgry	41,5	Węgry	40,7
4x400 m	ZSRR	3:10,9	ZSRR	3:11,6

Nowoodkryta rekordzistka świata w biegu na 100 m Strickland de la Hunty (Australia) w 10 min. po ustanowieniu rekordu na II MISM złożyła sam na odjeździe swój autograf.
Fot. S. Rostkowski

Drugi rekord świata na II MISM ustanowił w rzucie młotem Kriwonosow (ZSRR) — wynikiem 64,25 m.
Fot. CAF

Ulla Donath-Jurewitz (pierwsza) w biegu na 400 m uzyskała najlepszy wynik na świecie — 54,4.
Fot. J. Krzyżostaniak

Rozstrzygamy wątpliwości

Komisja Polskiego Komitetu Olimpijskiego w czasie segregacji kuponów.
Fot. A. Nowowiejski

Ob. Jerzy Sierociński — Szklarska Poręba. Wasz spór z kolegą rozstrzygamy w następujący sposób w konkursie PKOl przy 10 branych pod uwagę meczach (i trzech możliwościach zwycięstwo, remis, porażka) jest 59 049 kombinacji w zestawieniu wyników. Liczbę tę otrzymuje się w dość prosty sposób, podnosząc 3 do dziesiątej potęgi. Swego czasu pisma codzienne podały jako ilość kombinacji liczbę 117.147. Była to pomyłka, ponieważ trójkę (oznaczającą zwycięstwo, remis porażkę) podniesiono błędnie do 11 potęgi.

SZACH... MAT...

Okazało się, że we Wrocławiu jest wielu miłośników sportu szachowego. Sala, w której odbywały się Drużynowe Mistrzostwa Polski, była zawsze prawie pełna, a na ulicy często zdarzało się słyszeć rozmowy kibiców komentujących aktualne wyniki.

Dużą niespodzianką wrocławskiego turnieju była widoczna przewaga młodzieży. „Starzy" mistrzowie niejednokrotnie musieli uznać wyższość swych niedawnych uczniów. Swego rodzaju sensacją była przegrana mistrzyni międzynarodowej dr Hermanowej z zawodniczką II kategorii Pisarzewiczową.

Pisarzewiczowa (druga z lewej) w czasie zwycięskiego spotkania z dr Hermanową.

Organizatorom turnieju należą się słowa uznania za sprawną organizację.

M. Szymkowski, Warszawa

Rzecz zrozumiała, że w meczu AZS Wrocław — Sparta Skalinogród wrocławianie absolutną ciszą... dopingują „swoich zastępców".
Fot. M. Szymkowski

ZNAJOMI Z SOFII

PRZESADY

Czarno na białym

SCENA, którą za chwilę opowiemy, rozgrywała się w pięciarskiej hali treningowej w Johannesburgu w Południowej Afryce, na tydzień przed walką zawodowców o mistrzostwo świata w kategorii koguciej pomiędzy Robertem Cohen a Willie Toweelem. Opisał ją dokładnie George Peters, specjalny wysłannik „L'Equipe":

Robert sparował z czarnym bokserem wagi lekkiej, Bobby Jack. Już od kilku dni ćwiczył z nim i był bardzo zadowolony z szybkiego i silnego jak pantera Murzyna. Trzeciego dnia kiedy zapukał do drzwi wejściowych

— Otworzyć! Policja!

Wbrodzie w sali znalazło się dwóch ludzi w mundurach.

— Bardzo przepraszam — odezwał się jeden z nich do menadżera Francuza, Charles Reymonda — Ten kolorowy pięściarz miał natychmiast przerwać sparring! W naszym kraju czarnym nie wolno bokserować się z białymi.

— Jakto? — zdziwił się menadżer.... Taki zakaz odnosi się chyba tylko do publicznych meczów, ale tu w sali treningowej?

— Nic nie poradzę, mister, prawo jest prawem i odnosi się ono także do sparringów.

Nie było rady, Bobby Jack ze łzami w oczach musiał opuścić salę. Cohen pozostał bez sparring-partnera.

Ten dzień przyniósł dziennikarzom i publice wiadomości jeszcze jedną niespodziankę. Wieczorem pozzedł na pocztę, aby nadać do Paryża telegram i przekonał się, że w urzędzie są oddzielne okienka dla białych i czarnych.

Takie to są zwyczaje w Południowej Afryce. Miejscowa biała ludność nie cierpi czarnych, ale bynajmniej nie pardzi ich pieniędzmi. Na mecz Cohen — Toweel (wynik remisowy — ilyw zachowuje Cohen) sprzedano 10 000 biletów na stojące miejsca wyłącznie dla Murzynów.

Robert Cohen.

Samoloty też nie pomogły

AMERYKANIE byli w tym roku bardzo pewni siebie. Ich kapitan Jack Kramer tolerdził z całą arogancją, że Puchar Davisa pozostanie w USA. Był przekonany, że na swoim korcie Yankesi będą wszyscy czarnymi nie wolno bokserować się z białymi.

Australijczyk Hoad (w głębi) zwycięża Amerykanina Traberta podczas meczu finałowego o Puchar Davisa.

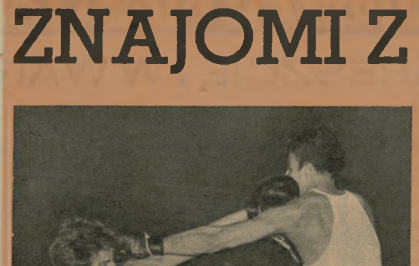

W turnieju pięciarskim II MISM Walasek (na lewo) pokonał Nejkowa (Bułg.)
Fot. CAF

Pięściarstwo w Bułgarii przed wojną — zresztą jak i wiele innych dyscyplin sportu — było prawie nieuprawiane. Dopiero po wyzwoleniu, dzięki poparciu władzy ludowej, zaczęło stawiać pierwsze kroki wśród bułgarskiej młodzieży. Nic więc dziwnego, że w pierwszych powojennych międzynarodowych spotkaniach bokserzy bułgarscy ponosili prawie katastrofalne porażki.

W maju 1948 r. reprezentacja Bułgarii przegrała z Rumunią 5:11, a w październiku z Czechosłowacją w Pradze 1:15. Nielepiej powiodło się Bułgarom w spotkaniu rewanżowym z Rumunią, które zakończyło się dla nich również wysoką porażką 2:14.

Gdy na początku 1953 roku bułgarska drużyna zjawiła udział do międzynarodowego turnieju w Moskwie, nikt więc nie liczył, by mogła ona odegrać jakąś rolę i przeznaczono Bułgarom końcową lokatę w tabeli. Ale już pierwsze turniejowe starcia potwierdziły starą prawdę, że nigdy nie można z góry przesądzać sportowego wyniku. Pięściarze Bułgarii przed turniejem nie tracili czasu. Uczyli się i trenowali b pilnie i zrobili olbrzymi krok naprzód. Z Rumunemi (który dwa lata temu tak drastycznie ulegli w Moskwie niespodziewanie wygrali 12:8. A wielką sensację byli ich remis z drużyną CSR. Co ciekawsze. Bułgarzy wystąpili do tego meczu tylko z dziećmi zawodnikami, oddając cztery walkowery.

W ostatecznej punktacji turnieju drużyna bułgarska zajęła IV miejsce wyprzedzając Rumunię, NRD, i CSR w Moskwie pięściarze polscy pierwszy raz w oficjalnym meczu walczyli z Bułgarami i po zaciętych walkach pukonali ich 16:4. To pierwsze spotkanie, choć zwycięskie, było sygnałem, jak bardzo trzeba się już liczyć z bokserami Sofii.

W następnym roku wizyta polskich pięściarzy w bratniej Bułgarii zakończyła się również naszym zwycięstwem. Drużyna polska, występująca jako reprezentacja Warszawy, wygrała z nieoficjalną reprezentacją Bułgarii, walcząca jako reprezentacja Sofii, 12:8. W wadze koguciej Rozpierski przegrał z Kiryiowem, w lekkiej Milewski z Kapyllanowem, Czajecki z Garderianem i w ciężkiej Węgrzyniak z Nikolewem.

Ten korzystny dla Bułgarii wynik tłumaczono wtedy niezprzyzwyczajeniem naszych pięściarzy do klimatu Sofii (580 m ponad poziom morza), ale obserwatorzy spotkania stwierdzili dalszy wzrost poziomu naszych przeciwników.

Wprawdzie w następnym turnieju państw demokracji ludowej, który się odbył właśnie w Sofii, pokonaliśmy Bułgarów 18:2, jednak trzeba powiedzieć, że wynik cyfrowy nie obrazuje przebiegu spotkań. Walki były przeważnie wyrównane i tylko Niedźwiedzki i Kukier wygrali wysoko, a Piórkowski spotkanie z Stankowem przegrał.

W najbliższą niedzielę reprezentacja Warszawy wyjeżdża w Bułgarii i reprezentacją Sofii. Znów pod firmami stolic kryć się będą prawie państwowe reprezentacje. Naszych barw bronić będą Kukier, Sieliczak, Baczarski, Niedźwiedzki, Milewski, Nowakowski, Czajecki, Pietrzykowski, Wojciechowski i Pietroń. Jak widzimy, nienajgorsza reprezentacja i stuknie! Trzeba oczekiwać podtrzymać swymi waiorami, by wystarczyło all na inne międzynarodowe spotkania, których w tym sezonie jeszcze nas wiele. Ale i od tej dziesiątki, która wyjeżdża do Sofii, mamy prawo spodziewać się, że wyjdzie zwycięsko ze spotkania z pięściarzami o światowych warunkach fizycznych i kondycyjnych oraz dobrej technice stylu — jakimi są Bułgarzy

H. DĄBROWSKI

W mistrzostwach Europy w Berlinie Bułgar Aleksandrow (z lewej) dozdoli ja Zwierzchlińskiego, przegrywając dopiero te Stiepanowem (ZSRR)
Fot. CAF

Puskas, Matthews, Kopa grają w Afryce

AMATORZY piłki nożnej niech się nie zdziwią, jeśli pewnego dnia przeczytają w prasie francuskiej, że słowni piłkarze, jak Puskas, Kopa, Matthews czy inni zostali zakontraktowani do Senegalu i nie ujdzi się prądzego słońca Afryki.

Sytuacja jednak wygląda nieco inaczej. Oto w miejscowości Goree w Senegalu powstało drużyno piłkarska, a jej czarni gracze przyjęli pseudonimy o brzmieniu nazwisk najsłynniejszych gwiazd europejskich. Dobrze ich rozumieny. Zespołowi temu o osiągniętych poziomu najlepszych graczy świata i szczerze tuiczymy im powodzenia.

A więc już w tej chwili drużyna A. C. Goree ma w swym składzie takich graczy, jak: Puskas, Kopa, Vukas, Matthews, Vincent, a nie jest wykluczone, że zostanie jeszcze wzmocniona kilku bardzo dobrymi piłkarzami.

Siedmioletni skiffista

AMERYKAŃSKI skiffista Kelly, jeden z tzw.oli Kocerki, bynajmniej nie ukrywał, że przyjechał do Canadaty z mocnym postanowieniem zdobycia tytułu mistrza Europy.

— Taki tytuł jest potrzebny do naszej rodzinnej kolekcji — mówił Kelly do nie można zapomnieć że mój ojciec był dwukrotnym mistrzem olimpijskim. Ja mam również „na składzie" wiele tytułów, a w latach 1948, 1950, 1952, 1953, 1954 zdobywałem tytuły mistrza USA i Kanady.

Kelly ma w tej chwili 28 lat. Ciekawe, ile własnych liczył, gdy zaczął wioślować?

— Pierwszą łódź otrzymałem od mego ojca, gdy miałem siedem lat

Kelly (na prawej) w towarzystwie mistrza ZSRR Tiukanu...

Drużyna braci Toweel

PISALIŚMY już kiedyś o tej rodzinie o bokserskich tradycjach. Wspomnialiśmy o dzielnych braciach Nimaliamach, o Kaczorowskich, o Ramiechowach, Pietrzykowskich i innych.

Do tej wielkiej rodziny dołączymy jeszcze pięciu braci Toweel z Południowej Afryki. Wszyscy oni od najmłodszych lat uprawiali pięściarstwo pod kierunkiem ojca, który w małeczku Benoi założył klub pod nazwą „Amatorski Klub Bokserski". „Drużyna Toweel" składa się z Jimmy'ego, Alana, Vica, Willego i Prospero. Szósty brat Maurycy nie mógł uprawiać boksu, gdyż na młodych lat był dotknięty paraliżem dziecięcym. Dziś Maurycy jest menadżerem swego brata Willie.

GRYŻ

Willie Toweel.

FRASCATI

TRASA NIE NASZYCH SUKCESÓW

1. Od Kapitolu do Skały Tarpejskiej jest tylko jeden krok — głosi stare łacińskie przysłowie. Przypomniał sobie o nim Fausto Coppi, gdy miliony zawiedzionych kibiców poczęły zarzucać mu, iż wskutek złej taktyki pogrzebał nie tylko własne szanse, ale i szanse pozostałych, doskonałych kolarzy Włoch

2. Bracia Bobet. Na lewo Jean, na prawo zwycięzca tegorocznego „Tour de France" Louis. Obaj świetni Francuzi nie odegrali w mistrzostwach żadnej roli. Usprawiedliwia to poniekąd i naszych wieloetapowców — mistrzostwa świata (Lugano, Frascati), to jednak mimo podobieństw inna konkurencja

3. Gdzie czterech się pilnuje tam piąty korzysta—stwierdzawszy Belg Ockers polskie przysłowie, gdyby je znał oczywiście. On to bowiem właśnie, z powodzeniem wykorzystał błędną taktykę asów. Po ucieczce de Groota i Bovoy'a żaden z faworytów nie próbował jej likwidować. Coppi pilnował Bobeta, Bobet Brankarta, a Brankart Magni'ego. Doskonały Belg nie tylko dogonił czołówkę na przedostatnim okrążeniu, lecz uciekł jej pięć km przed metą i z przewagą minuty nad drugim z kolei Schmitzem (Luksemburg) zdobył bezapelacyjnie tegoroczne mistrzostwo świata.

4. Oto jedno z ostatnich okrążeń wyścigu. Pierwszy od prawej Schmitz (2), dalej Francuz Anquetil (4) i Włoch Fornara (1). W nawiasach podajemy miejsca tych zawodników na mecie

5. Ten, który „rozrobił" wyścig i... zarżnął się własną ucieczką. Szwajcar Bovoy (na prawo) źle obliczył siły. W wyścigach kolarskich oprócz nóg musi pracować także i głowa. Znać swoje możliwości, wiedzieć dokładnie kiedy rozpocząć atak — to wcale nie mniejsza sztuka niż najszybsze nawet obracanie pedałów. Z lewej — Rizzpan Poblet

6. Ranucci na mecie. Tak witają Włosi „młody amatorski talent", który w przyszłości zastąpi może starzejącego się mistrza i coraz mniej popularnego Fausto Coppi..

7. Zwycięzca wyścigu dla amatorów, Ranucci, jak i dwaj jego najwięksi rywale, Grazzi i Bruni, już w kilka dni po mistrzostwach zwrócili się do Federacji o przyznanie im licencji zawodowej. Włoski Związek Kolarski, nie chcąc całkowicie obniżać szans swych amatorów w Melbourne, zaproponował Ranucciemu, by odłożył swą decyzję przynajmniej do przyszłego roku. Ale Grazzi i Bruni w najbliższym okresie zadebiutują jako zawodowcy.

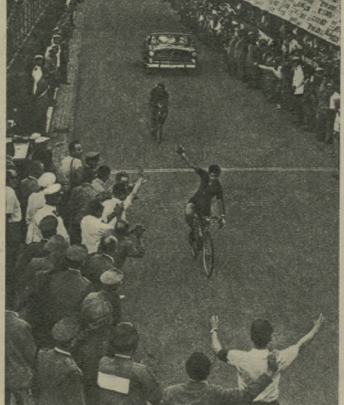

Staw na Marymoncie. Rysunek z ok. 1828 r.

SZKOŁY PŁYWAKÓW W ARMII KRÓLESTWA KONGRESOWEGO

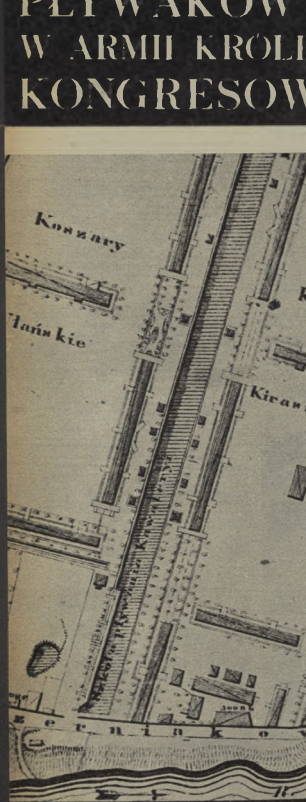

Tak wyglądały tereny dzisiejszego CWKS w 1830 r.

Z historii armii Królestwa Kongresowego pamięć nasza do dziś zachowała tradycję owych codziennych parad na Saskim Dziedzińcu, które wypełniały piętnaście lat pokoju oddziałom garnizonu warszawskiego. Imiały stanowić dla całej ówczesnej Europy miernik wartości wojsk pod naczelnym dowództwem wielkiego księcia Konstantego.

Według słów świetnego obserwatora, człowieka tej epoki, Joachima Lelewela nieludzko maltretowany żołnierz był w ręku naczelnego wodza „laską, którą ciągły się dość nacieszyć nie mógł, obdarzaną „miłością", właściwą dla „golonego dziecka, co lubi zabawki i zabawki, aby je tłuc i psuć". Potrzeba było nie lada hartu by móc znieść 16-letnią służbę w grzegach, wypełnioną udrękami wynikającymi z niedorzeczności systemu narzuconego przez zakiętego wodza.

Zalety, którymi miał zwyczaj chełpić się w książę Konstanty, żołnierzem miał do zawdzięczenia głównie sobie, bądź nielicznym w tych czasach oficerom-wychowawcom, którzy potrafi wykrzesać z siebie cierpliwość wbrew przepisom zalecającym i umożliwiającym jak najuroczyste brutalne traktowanie podwładnych.

W artykule niniejszym chcemy Czytelników zapoznać z jednym z ważnych fragmentów ówczesnego wyszkolenia wojskowych czasów konstantynowskich, z drugiej strony — pokazać, w jaki oryginalny sposób zaprawiono ich do trudnych dla nas do pojęcia ciężarów służby. Było nim, doprowadzone w sposób cechujący cały system konstantynowski do ogromnej przesady wyszkolenie pływackie żołnierza. akcja — co mało powszechnie jest znane — prowadzona w latach dwudz. że w jej kręgu co siódmy prawie żołnierz w 33-tysięcznej armii był znakomitym pływakiem.

Według stanu z roku 1828 w armii Królestwa Kongresowego istniały 3 szkoły pływania. Dwie z nich znajdowały się w Warszawie, trzecia w Kaliszu.

Dwie warszawskie, założone nieco przed rokiem 1828, przeznaczono na szkolenie oficerów i niższego grona polsko-rosyjskiego garnizonu warszawskiego, ale z możliwością przesyłania również oficerów garnizonów pozastołecznych odkomenderowywanych specjalnie w tym celu do Warszawy.

Szkoła kaliska, zorganizowana w 1828 roku, przeznaczona była dla wychowanków tamtejszego korpusu kadetów, pozostających w przeciętnej liczbie ok. 340 chłopców od roku 1821 pod komendą pułkownika Ignacego Myciełskiego.

Pierwszymi instruktorami byli specjalnie sprowadzeni w r. 1818 oficer i kilku żołnierzy piechoty austriackiej z jednego z pułków stacjonujących wówczas na terenie Galicji. Projekt szkolenia pływackiego w armii polskiej był innowacją bardzo interesującą i zupełnie nie znaną w armii rosyjskiej (poza jej oddziałami znajdującymi się na terenie Królestwa).

Od początku istnienia ogólna komenda nad wszystkimi szkołami pływania w Warszawie powierzona została pułkownikowi Kwatermistrzostwa Generalnego, lecz wemu już wtedy Franciszkowi Valentin d'Hauterive, z pochodzenia Francuzowi, który dobiegał siedemdziesiątki!).

Pierwsza z dwóch warszawskich szkół znajdowała się na Marymoncie w pobliżu dwóch wówczas założonych instytutu Rolniczego.

Pamiętnikarz Kazimierz Władysław Wójcicki, opisując Warszawę lat 1826—1830 taką jaką jej w swych wspomnieniach pokwięca wymienia:

„...Marymont od roku 1816 był ciągłem miejscem ulubionej powszechności dla warszawian; pałacyk zawsze zwano „dworem myśliwskim", bo do jego ścian przyjeżdżały wspaniałe a królu Sobieskim.

W roku 1821 założono tu fabrykę jedwabnych i wełnianych wyrobów, która się świetnie rozwijała; przy tym zwabiała licznych gości szkoła pływackie dla wojska polskiego, gdzie wyborowi pływacy dawali dowody nadzwyczajnej wprawności, gdy w stawie głębokim, podwieszonym wyłącznie tej szkole, w postawie siedzącej pływać, nabijali broń i celnie strzelali. W tej sztuce pomiędzy wielu innymi celowali Konstanty Zaleski, podoficer piechoty z 4 pułku, rodem spod Zamkowa".

Dla uzmysłowienia nadzwyczajnej sprzedaży, której od pływania wymagał tego rodzaju pogłębiony jest dygresja stanowiąca mały komentarz techniczny.

Owczesny typowy karabin skałkowy wzoru dla piechoty wszystkich państw prawie jednolitego, a przyjętego w epoce Wielkiej Rewolucji (1793), posiadał następujące dane: przeciętna długość (bez bagnetu) 143 cm, kaliber niegwintowanej lufy — 18—20 mm, waga ok. 5—6,5 kg.

Operacja nabicia karabinu tego typu (odprzodkowy — ładunek nabijano przez wylot lufy), jeśli nawet przyjąć, że pływakowi udało się przez cały czas pobytu w wodzie uchronić od zamoknięcia proch podsypany już

Józef Zaliwski podporucznik 1 pułku piechoty liniowej, w 1822 r. instruktor wojskowej szkoły pływania na Marymoncie.

wcześniej na nie bardzo szczelnie zamykającą się panewkę — przy wielkiej sprawności — musiała trwać około 30—35 sekund (regulamin dla „sołeznego" nabycia broni wymagał 12 tiempów". Dwoma jej nieodzownymi a bardzo uciążliwymi momentami były: odgrzanie ładunku (żołnierz oddzielał w ten sposób kulę od doszy prochu umieszczonej jako „podsypka" w rurce (szturcowej)) i jego „przystrzelpiowanie" na dnie lufy tiempiem, którym był pręt żelazny o dłoń dłuższy od głębokości lufy.

Odpalenie broni było w wyniku przebiegu lakry wykrzesanej krzemieniem (skałką) ujętym w kurek o pokrywkę panewki (z niewielką ilością prochu) do ładunku prochu leżącego na dnie lufy. Zanieczyszczenie lub ubezwłasnowolnienie wody w przewodzie łączącym panewkę z dnem lufy powodowała niewypał. A więc oddanie strzału wymagało od pływaka ciągłego utrzymywania broni nad powierzchnią wody (podobnej czynności w ruchu), aby nie dopuścić przez pryskanie do zamoknięcia prochu na panewce. Zdolnie się wyćwiczenie i osiągnięcie celnego strzału po odbyciu operacji załadowania broni wydaje się już tylko dziecinną igraszką.

Jednym z bardzo czynnych instruktorów marymonckiej szkoły pływackiej i faktycznym jej kierownikiem w latach 1822—26 był podporucznik 1 pułku piechoty liniowej Józef Zaliwski, obok Piotra Wysockiego jeden z najczynniejszych spiskowców współtwórców powstania listopadowego 1830 roku.

Wiadomo, że swoją działalność na terenie szkoły w Marymoncie wykorzystywał Zaliwski dla konspiracyjnych celów politycznych, tam właśnie nawiązując stosunki z szeregiem oficerów polskich i rosyjskich, związanych z działalnością rewolucyjną dekabrystów.

Normalnie zajęcia na „pływalni" marymonckiej odbywały się w okresie letnim, odpowiadającym okresowi pobytu wojsk garnizonu warszawskiego w doroczonym obozie ćwiczeń pod Pozwanami (13 VI — 15 IX) Podstawowym „stałym" pływakiem, którego uczono elewów tej szkoły, był oczywiście „naturalny".

Terenem działalności drugiej szkoły pływania garnizonu warszawskiego był kanał Piaseczyński, biegnący prostopadle od ulicy Myśliwieckiej ku Czerniakowskiej, między zabudowaniami i placami zajmowanymi podówczas przez rozsiadłe pułki kawalerii, po prawej — ułanów gwardii (stąd dawna nazwa dolnej Agrykoli — Ułańska, a obecnej ulicy 19 Listopada Huzarska, od pułku huzarów grodzieńskich), po lewej — kirasjerów podolskich (obecnie tereny CWKS). Elewami tej szkoły byli głównie żołnierze z najbliżej stacjonowanych oddziałów lazdy jak również podchorążowie piechoty ze szkoły w Łazienkach oraz żołnierze piechoty z pobliskich koszar Raciborowskich, stojących na terenie Ujazdowa na wprost ulicy Wiejskiej.

Jak wynika z notat podpułkownika Klemensa Kołaczkowskiego, zastosowaniem umiejętności pływackich swoich żołnierzy popisał się Konstanty po

Żołnierze 1 pułku strzelców pieszych sprzed 1828 r. (Z obrazu J. Łukaszewicza)

raz pierwszy wobec brata, cara Aleksandra I i licznych wyższych wojskowych zagranicznych podczas wielkich jesiennych manewrów odbytych 17 września 1823 r. pod Brześciem. Wtedy to, podaje autor wspomnień:

„...pontonierzy polscy w przytomności cesarza rzucili dwa mosty na Bugu, poniżej Brześcia, z użyciem pływaków: jeden na cylindrycznych pontonach angielskich niedawno u nas zaprowadzonych, drugi na rosyjskich cerates'owych pontonach. Obydwa mosty w nader krótkim czasie i jak najrzęsiej rzucone zostały".

W trzy lata później, w roku 1826, miał Konstanty ponownąą okazję szczycić się pływakami. Tym razem wobec wojskowych francuskich, którzy bawili w Warszawie przejazdem z Petersburga.

Relacja o tej imprezie, pochodząca od jednego z jej głównych aktorów, podoficera i pułku strzelców pieszych Józefa Pawła Długiego, warta jest przytoczenia w całości.

„...Zapowiedziane zostało — pisze Fatelski — przedsięwzięcie wpław tyralierów na prawy brzeg Wisły. Był to dzień straszny, dlatego zapamiętałem sobie, iż niemal w dzień Kalendarzu dniem 15 października 1826 roku. Choć jesień była dosyć wczesnie zaczęła rano- niebieskiego. Pomiędzy węgierskimi znaczkami sportowymi znajdujemy również motocyklistę w serii wydanej w 1950 roku. Jest to winietka wartości 2 forintów, koloru jasno-żółtego i fioletowego. W Związku Radzieckim, w roku 1948, wypuszczono znaczek z motocyklistą, wartości 20 kopiejek, koloru szarego. I wreszcie w Republice San Marino egzystuje jeszcze jeden znaczek z motocyklistą.

Znaczki wydane przez pocztę polską zostały wydrukowane z okazji XIII Raidu Tatrzańskiego w Zakopanem w dniach 7–9 sierpnia. Znaczek wartości 40 gr. jest koloru brunatnego, a wartości 60 gr zielonego. Wielka szkoda, że poczta w Zakopanem nie posiadała tych znaczków w czasie Raidu i że nie miała również okolicznościowego kasownika, co uniemożliwiło zamówienie znaczków sportowych wysyłanie z Raidu Tatrzańskiego pamiątkowych pocztówek.

Kazio

Dobrze się stało, że poczta polska wydała dwa znaczki poświęcone sportowi motocyklowemu, gdyż dotychczas tej dyscyplinie nie oddawano wiele miejsca na winietkach pocztowych. W ogóle jest bardzo mało znaczków, które propagowałyby sport motocyklowy. Możemy je niemal policzyć na palcach. A więc poczta w Bułgarii wydrukowała tylko jeden znaczek poświęcony motocyklizmowi. Wchodzi on w ramy serii z roku 1949, wartości 20 lewa, koloru cie-

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

WIRÓWKA

Do podanej wirówki należy wpisać, zgodnie z ruchem wskazówki zegarka, 12 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Dla ułatwienia podajemy na rysunku początki wyrazów 1, 5 i 9.

Znaczenie wyrazów: 1) imię mistrza Europy w jedynkach, 2) broń wschodniemiecka, 3) państwo w Europie, 4) jeden z najlepszych kolarzy polskich, 5) nazwa zrzeszenia sportowego w Polsce, 6) mechanizm w zegarkach, 7) gruby gatunek papieru, 8) część nogi, 9) dawne watowane wierzchnie okrycie kobiece, 10) szermiercza broń (wspak), 11) kaszy w latach młodzieńczych w niego grywał, 12) zrzeszenie sportowe w ZSRR.

„H. K." Łódź

Za rozwiązanie powyższej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca" Warszawa 10, skr. pocztowa 255 z dopiskiem: „rozrywki umysłowe" najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 27 „Sportowca":

Figura magiczna: Karolin, Rozeanu, wieniec.

Zadanie geometryczne: Może być H, N lub X.

Nagrody w postaci książek otrzymali:

1) **Maria Borkowska,** Struga k. Warszawy, ul. Legionowa 14, 2) **Halina Kosieniak,** Warszawa 22, Filtrowa 70 m. 57, 3) **Tadeusz Cichowicz,** Swidnica, Lewartowskiego 9, 4) **Ryszard Wolny,** Częstochowa, Okólna 104, 5) **Marian Biachowski,** Gliwice, ul. Marka 40 m. 3, 6) **Joachim Stalmach,** Stalinogród, ul. Jul. Ligonia 16, 7) **Edward Wasilewski,** Warszawa, Al. Nie podległości 46/50 m. 200, 8) **Stanisław Michalak,** Nochowo, p-ta Srem, woj. poznańskie, 9) **Józef Jurek,** Warszawa 29, Królewska 2 (GZP), 10) **Janusz Gołuchowski,** Warszawa 91, Henryków, ul. Modlińska 69 m. 8.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 28 „Sportowca".

Krzyżówka. Poziomo: Mer, Dunaj, Wyrobek, dyl, lut, Kereś, Pilot, sam, nit, Zatopek, Timok, mat.

Pionowo: tenor, mur, rab, dylemat, Jelinek, wyraz, kulik, des, Tot, Romań, Tim, pot.

Zagadka: Bukareszt.

Nagrody książkowe wyłosowali:

1) **Jan Sosulski,** Będzin, Malachowskiego 16, 2) **Czesław Cieśliński,** Bydgoszcz, Fordońska 8 m. 4, 3) **Witold Tyc,** Stalinogród, ul. Pawła 5, 4) **Lechosław Rot,** Skarżysko, Kamienna, Żeromskiego 27 m. 3, 5) **Jerzy Gorbaczow,** Gdynia 9, ul. Czerw. Kosynierów 162a, 6) **Tadeusz Wierzchoń,** wieś Zdżanne, p-ta Zagroda, pow. Krasnystaw, woj. lubelskie, 7) **Józef Famuła,** Zabrze, Kordeckiego 1, 8) **Roman Bryla,** Rokitno, 25, poczta Rokitno k. Szczekocin, pow. Włoszczowa, woj. Kielce, 9) **Kazimierz Szalek,** Kalisz, Żymierskiego 32 m. 3, woj. poznańskie, 10) **Marian Wiktorowski,** Warszawa, Mariensztat 11 m. 2.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 29 „Sportowca":

Krzyżówka. Na obwodzie: Sobik, Torma, Start, Sport, osa, UDA, GOTrek, Olsen, lokal, Klara, Adyga, uniki, latem, Malta, elita, FIS, Noe, SPO, Rut, agawa, trasa, Kurek, Noe, narty.

Dodatkowo: Sale, Bek, Kula takt, Rea, agat, Stal, asy, tran, skok, sto (wspak), tona, lina, Elek, Omsk, Amon, lary, rata, Defa, gust, Ina, tur, lir, iwa.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) **Antoni Kozłowski,** Warszawa, ul. Radomska 18 m. 15, 2) **Maria Korzeniówna,** Chotomów k. W-wy, Piękna 21, 3) **Irena Sobocińska,** Otwock, Warszawska 19 m. 14, 4) **Czesława Gorawska,** Brzeg, Gławska 44, woj. opolskie, 5) **Halina Chmielewska,** wieś Sadowne, pow. Węgrów, woj. warszawskie, 6) **Barbara Sobucka,** Bydgoszcz, Chodkiewicza 16 m. 9, 7) **Andrzej Blandzi,** Sobieszów, Cieplicka 70, pow. Jelenia Góra, 8) **Andrzej Jerczak,** Kalisz Wlkp., 23-go Stycznia 64, 9) **Witold Wencławski,** Bartoszyce, ul. Służba Polsce 10, 10) **Idzi Kalicki,** Łódź 1. Narutowicza 13.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. pocztowa 255. Red. nacz. tel. 896-43, sekr. red. — 865-46, działy kraj. i zagr. — 234-567. ADMINISTRACJA — Warszawa, Mokotowska 5, tel. 307-11 i 637-26, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wkięsiarnik. RSW „Prasa", Warszawa 1/5.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

Nr zam. 1963. B-6-10478.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki CZUPIK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 38-542.

KONKURS „250"

Przedstawiamy Wam CZYTELNIKÓW „SPORTOWCA" — wybranych na „chybił — trafił" i pochwyconych teleobiektywem na gorącym uczynku czytania. Jak widzicie, wielu ludzi czytających „Sportowca" jest rozmaitych płci — co łatwo odgadnąć — dwojaka. Tak więc czytają nas: chłopcy i dziewczęta, młodzieńcy i panienki, mężczyźni i kobiety...

Nasz zespół redakcyjny ma jedno tylko pragnienie: CHCE ABY „SPORTOWIEC" PODOBAŁ SIĘ starym i młodym — sportowcom, kibicom, murarzom, krawcom, żołnierzom, uczniom, górnikom, artystom, fryzjerom, adwokatom — słowem wszystkim, którzy go czytają.

W tym więc celu — Z OKAZJI ĆWIERĆTYSIĘCZNEGO (250) NUMERU — apelujemy do Czytelników, aby nadsyłali nam UWAGI DOTYCZĄCE TREŚCI „SPORTOWCA". Z pewnością nie wszystko Wam się w nim podoba (nam również), chcielibyśmy jednak wiedzieć, czy w opinii naszej jesteśmy zgodni. Redagujemy przecież pismo z myślą o Was. Wy więc macie prawo stawiać żądania — my zaś obowiązek ich spełnienia.

Być może artykuły zamieszczane w „Sportowcu" są za krótkie lub za długie, zdjęcia za małe lub za duże. Być może brak w piśmie dobrej sportowej powieści, brak felietonu, brak pamiętników czołowych naszych sportowców. Może nudzi Was tematyka niektórych pozycji, może chcielibyście więcej statystyki?

Może razi Was proporcja zamieszczanych przez nas materiałów krajowych i zagranicznych? Może zaniedbujemy niektóre dziedziny sportu? Może zbyt wiele miejsca poświęcamy sportowi wyczynowemu?

WSZYSTKIE WASZE UWAGI gruntownie rozpatrzymy, przedyskutujemy i wyciągniemy wnioski. CIEKAWSZE WYPOWIEDZI WYDRUKUJEMY NA ŁAMACH „SPORTOWCA". Ich autorom zaś wyślemy pocztą honoraria. Ponadto wszyscy uczestnicy naszego KONKURSU-ANKIETY wezmą udział w LOSOWANIU przeznaczonych dla nich NAGRÓD. I jeszcze jedno — NIESPODZIANKA dla Czytelników, którzy rozpoznają się na zamieszczonych obok zdjęciach (nie wiedzieli, że są fotografowani) — po nadesłaniu imienia, nazwiska i dokładnego adresu wraz ze swoim zdjęciem (innym niż w „Sportowcu") otrzymają oni SPECJALNE NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Wypowiedzi Wasze NADSYŁAJCIE POD ADRESEM: Redakcja „Sportowca", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Na kopercie zaznaczcie: »KONKURS „250"«.

Nagrody rozlosujemy wśród Czytelników, którzy nadeślą wypowiedzi DO DNIA 15 PAŹDZIERNIKA BR.

LISTĘ NAGRÓD podamy w jednym z najbliższych numerów.

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

Sportowiec
21 WRZEŚNIA 1955 ■ NR 38 (251) ■ CENA ZŁ 1.20

20/IX
Start
GWARDII
(Warszawa)
w
PUCHARZE
EUROPY

NA ZDJĘCIU: HACHOREK

NA STR. 8-9 „OD LIZBONY DO WARSZAWY"

RADOŚĆ NA MALCIE

Przewodniczący Międzynarodowej Federacji Kajakowej — dr Popel obserwował z niesłabnącym zainteresowaniem wszystkie biegi.

Przyjacielska wymiana proporców i kwiatów pomiędzy kapitanami: ze strony CSR — Dusilova i Dvorak, a naszej — Zantarowa i Folwarczny.

— Jeśli nasi wygrają, wskoczę w ubraniu do wody. — Przewodniczący Kolegium Sędziów Sekcji Kajakowej GKKF. Wojtulewicz, tak jak prawie wszyscy zdawał sobie dokładnie sprawę, że wygrać z wicemistrzami świata jest dla Polaków prawie niepodobieństwem i nieopatrznie wyrzekł te słowa, które doprowadziły go — brrr — do kąpieli w Maltańskim jeziorze.

Czechosłowacy, którzy spotkali się z Polakami na tym samym torze podczas II MISM, nie lekceważyli polskich zawodników i przyjechali w najsilniejszym składzie. Trenerzy czechosłowaccy awizowali wysoką formę pupilów. Któż więc mógł marzyć o zwycięstwie polskich wioseł?

Na przekór wszelkim prognozom polscy zawodnicy byli jak najlepszej myśli. W godzinę przed rozpoczęciem spotkania ulicami Poznania jechał rozśpiewany autokar. Dźwięczna piosenka wyrywała się przez otwarte okna autobusu. To polska drużyna jechała z hotelu nad Maltańskie jezioro, uprzyjemniając śpiewem ostatnie chwile przed wielkim spotkaniem.

— Redaktorze, my wygramy, my chcemy i musimy wygrać! — przekonywał mnie Stefek Górski najlepszy polski kajakarz.

— Co tu dużo mówić — wtrącił się do rozmowy trener Staszek Zantara — przez miesiąc, od czasu zawodów II MISM naprawdę nie spaliśmy, a zrobiliśmy tyle ile było można. Wszyscy zawodnicy poprawili swoje czasy. Np. Górski i Skwarski są lepsi na 500 m o ponad 4 sek., a inni...

Rozpoczęły się biegi. Sensacja goniła sensację. Podwójne zwycięstwo Polaków w dwójkach na 500 m, gdzie młodzi Broniewicz i Zieliński dzielnie sekundowali naszej „olimpijskiej" parze Skwarski — Górski. Najbardziej może nieoczekiwany „dublet" polskich czwórek w wyścigu na 10 km. — taktyka i mądre ustawienie osad przez polskie kierownictwo — zapewniło nam tu podwójne zwycięstwo. Kończy się pierwszy dzień zawodów i... Polacy prowadzą różnicą 5 punktów. W obozie polskim radość — u Czechów konsternacja i narady. Jasne, że następnego dnia nastąpi kontratak.

Kontratak nastąpił. Wspaniale jechał we wszystkich biegach mistrz Czechosłowacji w jedynkach na długie i krótkie dystanse — Cepciansky, wygrała wyścig w jedynkach kobiet na 500 m — Dusilova. Próbowali powtórzyć sztukę z regat podczas II MISM Vambera i Dvorak i pokonać Skwarskiego i Górskiego w biegu na 1000 m. Tym razem pozostali jednak o dobre kilkanaście metrów z tyłu.

Po sukcesach w pierwszym dniu, polscy zawodnicy umocnili się w wierze we własne siły. Z doskonałymi Czechosłowakami walczyli na równi z równymi — ba, nawet jako lepsi. Górski i Skwarski wygrywają oba biegi z dużą przewagą, a w czwórce, łącznie z Zielińskim i Broniewiczem, są klasą dla siebie. Na listę zwycięzców wpisuje się Kozieras w biegu jedynek na 500 m, a potem płynąc na ostat-

Jest z czego się cieszyć. Pierwszy wyjazd za granicę i pierwszy międzynarodowy sukces czeskich juniorek Baranovej i Cackovej — zwycięstwo na 500 m

Nasi najlepsi — Skwarski i Górski. Tę parę możemy już dzisiaj pokazać na najcięższych zagranicznych zawodach.

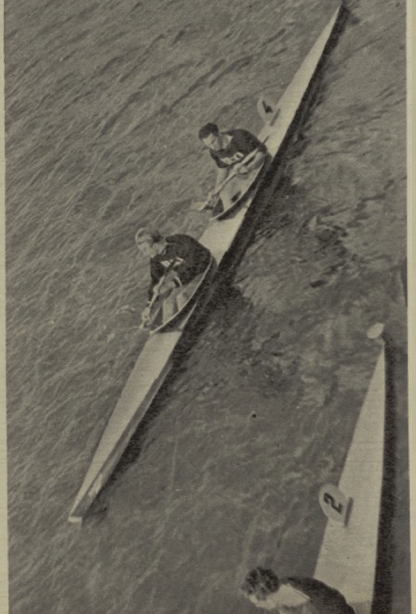

Pomimo wielkiej ambicji mistrzyni Polski, Danka Walkowiak, nie może uzyskać lepszych wyników — brak jej trenera.

Górski w chwilę po zakończeniu biegu. Trzeba dokładnie się wytrzeć, bo jesienne powietrze wrześniowe tnie chłodem.

niej zmianie walnie przyczynia się do zwycięstwa polskiej sztafety. Dąży z siebie wszystko mistrzyni Polski — Danka Walkowiak, ale tym razem ulega jeszcze Dusilowej. W oczach Danki łzy, tak bardzo pragnęła chciała wygrać.

Polacy zawodnicy techniką [illegible] wiernie[illegible] [illegible] ta taktyką — w każdym następnym biegu są mądrzejsi, a animacją biją ich o głowę.

Dr Fegel, przewodniczący Międzynarodowej Federacji Kajakowej, honorowy gość Sekcji Kajakowej GKKF, ze zdumienia otwierał coraz szerzej oczy.

— Doskonali, to już światowa ekstraklasa. Wierzcie mi, wiem co mówię. Od 25 lat pracuje w kajakarstwie. Znam siły kajakarzy wszystkich państw. Jeszcze wiosną w Czerwonym Klasztorze mówiliście, że chcecie się od nas uczyć, a dziś — jesienią uczniowie pokonali mistrzów różnicą 7 punktów. Byliście tylko dalej szli tą samą drogą...

Tekst i zdjęcia: D. CZERWIAKOWSKI

Za chwilę dwójki ruszą do wyścigu na 10 km. Zwycięzcą Czesi — Klabouch i Jarnicka

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK RED. HENRYK DĄBROWSKI

TELEFONUJE Z BUŁGARII: NIESPODZIANKI W PLOVDIV

Zaczęło się od bicia głową. Niedługo po przyjeździe do Plovdiv, to takie biwakowe zwyczaje. Nie bardzo mi się to podobało, ale w Bułgarii jest zupełnie odwrotnie niż u nas. Jeśli się kręci głową to ruch ten oznacza potwierdzenie, a potakiwaniem wyraża się nam przeczenie. To wcale, Drodzy Czytelnicy, nie są żarty. Możecie sobie wyobrazić na ile wesołych nieporozumień, narodziny tam jest Polak, pragnący dogadać się z jakimś Bugiarem gry pomocy „migdynamicznego języka" — tzn. na migi. A jeżeli do tego dodamy jeszcze odrębność języka i miejscową kuchnię, to wtedy naprawdę może się nam pełny komplet niespodzianek, jakie spotkały drużynę Warszawy w Plovdiv.

Tych niespodzianek sobrało się rzeczywiście sporo, a nie były to jak pogoda. W przedniej meczu, w tym uroczym bułgarskim mieście, panował upał atrakcyjny. Przez ulice kazalibyśmy w górach otaczających miasto spadł śnieg i mecz bokserski Warszawa — Plovdiv odbył się przy perzyklejym wietrze i temie przejmującym na wskroś.

Madlen, za którym walczyli bokserzy, wybudowany został z okazji Międzynarodowych Targów Plovdiv-skich, [illegible] na 6.000 widzów, [illegible] przeznaczoną właściwie na użytek koszykówki. Biedni ci, którzy się na [illegible] miejscu o podróży wysokiej skały. Trochę zdziwiliśmy się, że Bułgarzy wybrali na ten mecz stadion z tak małych trybunach. Czyżby boks nie cieszył się w Plovdiv popularnością? Wiecznie, w czasie meczu, na trybunach było zapełnie luźno, jednakże góry otaczające boisko obiadu bliskanalcie tydzień widzów, którzy swoim ogłuszającym dopingiem zdwali się wstrząsać skalicznymi skałami.

Gospodarze pod „firmą" Plovdiv wystawili w istocie reprezentacyjną dziesiątkę Bułgarii. Z wyniku spotkania 12:8 dla Polaków nie wyciągamy wniosku o jakimś zaskakującym uzredzie klasy Bułgarów. Piętnaście Bułgarii wygrywać zrobili na drodze poprawieniu, umiejętności, zrobić krok naprzód, ale nie do tego stopnia, by mogli zagrozić bądź co bądź silnej drużynie Polski. Nie wyprzedzał temat — jeżeli trzymamy się nieprzesadnie to powaźnie rozczarowali nas Pietrzykowski, który jest wyraźnie w słabej formie. Nie powiodło się Penaneie, którego pasuje [illegible] walkę zarzyciu dając swycięstwo szarpiącemu się, błyskawicznie uderzającemu Bułgarowi Sarad-arianowi.

Nie najgłaśniej się jednak w gonarc rozwiązania, bo gdy dyktuje te słowa za oknami hotelu rozlecza się cudowny widok na góry Radopki. Na niebie znowu nie widać ani jednej chmurki, a słońce niemiłosiernie pali od samego rana. Najlepsi piętnaście spotkania. Kukier i Milewski sobie więc spacerować będą po zacienionej stronie ulicy, oszczędzając starannie palących promieni słonecznych. A tak za dni kroczyć będzie malowniczy i zdehumanizowany Sliczak (wyraźnie przegrał walkę). Dalej Wojciechowski też nie błyszał formą, nie mówiąc już o Czajkeckim, który w walce z Georgiewem nie potrafił przeciw siłę pokazywaną się do grudo Bolgarowi wypuścić ani jednej decydującej kontry.

W dobrych humorach zwiedzali polski pawilon na targach plovdivskich młody Boczarski, znany bokserom bliskim Niedzielski oraz [illegible] wesołe jeden z wysokim wzrostem Pietroś. Piętnastka reprezentacja Warszawy serdecznie dziękowała polskim przedstawicielom na Targach za gorący doping w czasie wyczerpującego meczu, a niebawem, tym najgościnniejszym ludziom, wyrażą swoje uboleawanie, że mimo woli stała się pewnego rodzaju [illegible] [illegible] bi.

Wyniki walk: Kukier zwyciężył Pietrowa, Sliczak przegrał ze Sliwowem, Boczarski wypunktował Christowa. Niedźwiedzki wysoko pokonał Stojanowa, Milewski zwyciężył Simionowa. Ponata II niezasłużenie przegrał z Saradżianowem, Czajecki uległ Georgiewowi, Pietrzykowski swyciężył Kostowa. Wojciechowski uległ Stankowowi, Pietroń wygrał z Atanasowem.

Niedźwiedzki — najlepszy w Plovdiv

KOMENTARZ PIŁKARSKI

W II lidze zapadło rozstrzygnięcie?

Właściwie ostatnia niedziela wyjaśniła bardzo dużo w II lidze. Bezpośrednie spotkanie zaległych Górnika z Lechią wyraźnie wyłaniło drużynę śląskiej i można już widzieć wroślą i lgi otwarte przed Budowlanymi Opole i Górnikiem Zabrze. Nie sądzimy, aby udała się drużynom wicklikowym z Krakowa i Bydgoszczy pogoń za tymi zespołami.

Również w strefie spadkowej wyraźnie odcina się najsłabsza trójka. Nie trzeba być prorokiem, aby twierdzić, że ligę opuszczą Tarnovia, Górnik Bytom oraz Polonia Leszno.

Najbliższa niedziela przyniesie w II lidze dalszą zaciętą walkę o pozycję przodowników. Warszawska Gwardia (niemiejscowy — po meczu w Sztokholmie) spotka się w stolicy z sosnowiecką Stalą. Nie są więc w tym wypadku tak pewne dwa punkty gospodarzy z pozycji Widzewiaków z Górnika radlińskiego wydaje nam się faworytem, choć Górnicy wykazują ostatnio wyraźną poprawę formy. Przed CWKS-ami powalna, a kto wie czy nie ostatnia, szansa pobonać Ruch w Chorzowie. Dwa punkty przydałyby się bardzo wojskowym jeżeli chcą nawiązać kontakt z pierwszą parą tabeli. Strata nawet punktu to właściwie rezygnacja z tytułu. Ale pamiętajmy znów o tym, że dla Ruchu każdy punkt jest ważny, bowiem drużyna Cieślika znalazła się już w strefie zagrożonej spadkiem.

Spotkania Kolejarz Poznań — Polonia Bytom i Polonia Bytom — Gwardia Bydgoszcz mogą spowodować poważne konsekwencje dla drużyn, które pomiędzy sobą.

Spróbujmy teraz zabawić się w... typowanie przyszłorocznego VIII Konkursu Polskiego Komitetu Olimpijskiego (radzimy przeczytać także na 15 str. Matematyka wśród piłkarzy. Czy warto na pewno rozwiązać konkurs PKOl!?)

A więc oto NASZE TYPY (a w nawiasie podajemy typy „Przeglądu Sportowego"):

1. Węgry — ZSRR 1 (1)
3. Lechia — Gwardia Bydgoszcz 3 (1)
3. Górnik Radlin — Włókniarz Łódź 1 (2)
4. Gwardia Kraków — Garbarnia 3 (2)
5. Gwardia W-wa — Stal 1 (1)
6. Kolejarz Poznań — Polonia Bytom 1 (2)
7. Ruch — CWKS 1 (2)
8. AKS Chorzów — Górnik Zabrze 3 (1)
9. Górnik Wałbrzych — CWKS Kraków 1 (2)
10. Gwardia Kielce — Budowlani Op. 3 (2)
11. Cracovia — Górnik Bytom 1 (1)
12. Tarnovia — Naprzód 1 (1)

NOTATNIK tygodnia

● DOŻYNKI I LZS-y ● DWA ZWYCIĘSTWA NAD CSR ● TURNIEJ 2000 „DZIKICH" PIŁKARZY.

14. NIEDZIELĘ obchodziliśmy [illegible] pomyślne święto polskiej wsi, święto Dożynek. W pięknym korowodzie dożynkowym warszawscy obiadowali serdecznie takie i sportowcom Ludowych Zespołów Sportowych liczna grupa wiejskich sportowców, która przeciągnęła [illegible] końcu pochodu, wywołała się pomysłowością tematu dożynkowe ze sprzętu sportowego oraz wspaniałą pielęgnitrowa piramidą, a szczególnie gorąco witano wzmiankowych przedstawicieli sportowych szkółek Cracovia, Mirowina i Tumlina.

W przeddzień Dożynek zakończyła się w stolicy pierwsza Centralna Spartakiada LZS-ów z państwowych gospodarstw rolnych. Uczestniczyło w niej ponad 600 zawodniczek i zawodników, którzy uprzednio odnieśli zwycięstwa w spartakiadach zjednoczeń PGR. Zawody rozegrano w lekkiej atletyce, kolarstwie (wyjątek na 28 km wygrał Mroczkowski z Koszalina) i strzelectwie. Puchar przechodni Ministerstwa PGR zdobyło rzuteckie zjednoczenie PGR Szczecin.

Spartakiada PGR to dalszy krok na drodze do upartowania naszej wsi. O tym, że na tym właśnie odcinku mamy jeszcze poważne niedociągnięcia, dobrze wiemy (patrz reportaż na str. 14), ciieżymy się więc, że i w zorganizowaniu dalszej sportu w PGR coś się ruszyło.

POZNAŃ i Łódź były terenem dwu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nad Czechosłowacją. Chcemy podkreślić obu pozytywne sukcesy (o których przemilczymy obszernie w bieżącym numerze), ponieważ nie tak często wygrywamy z południowym sąsiadem. Kulminacyjnym momentem spotkania [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Na trasach jedenastu „Tourów"

W pierwszym Tour po wojnie zwyciężył Grzelak.

Wójcik był pierwszy na mecie wyścigu w latach 1948 i 1952.

...„Napięte do maksimum nerwy większości zawodników nie wytrzymały i wśród potwornych wybojów podmiejskich, po słynnych kocich łbach, żonglując między szynami kolejki i tramwajów, po ścieżkach i trotuarach, większość kolumny ruszyła w tempie wprost zawrotnym..."

Tak oto, przed 27 laty, relacjonował ówczesny sprawozdawca start do pierwszego w historii naszego kolarstwa „Biegu Dookoła Polski": Spośród 72 zawodników, którzy ruszyli z Warszawy, dojechało do mety, po morderczej 1 500-kilometrowej trasie, walcząc z niebywałym upałem i straszliwymi drogami, 49 kolarzy. Ten pierwszy już „Tour de Pologne" przyniósł sensację wielkiego kalibru — zwycięzcą wyścigu został czeladnik masarski, nieznany zupełnie kolarz bydgoski, Feliks Więcek. Talent jego, przerastający o głowę wszystkich ówczesnych rywali, ujawnił się już na pierwszym etapie:

„Jesteśmy na ostatnim kilometrze przed Lublinem — Michalak i Więcek ręką co nie miara. Idą koło w koło, walczą o każdy centymetr szosy, nie znać na nich ani zmęczenia, ani wyczerpania. Michalak trochę czerwony i jakby mniej świeży od Więcka"...

Zwyciężył co prawda Michalak, ale już na drugim etapie, 13 km przed Lwowem:

„...Więcek tak świeży jakby dopiero co bieg rozpoczął, poklepał Matlacha po przyjacielsku po ramieniu i zarwał tempo, które na tak krótkim odcinku zdołało mu zapewnić aż trzy km. przewagi..."

Na starcie we Lwowie

„Więcek pierś ma opasaną szarfą. Ale znać z zaszczytnym tym emblematem jechać mu niezbyt wygodnie, zdejmuje szarfę i woła ze śmiechem — Lżej tak. Przeszkadza mi pracować".

...„Jadą. Szosy podmiejskie szczerzą jednak złowrogie kły..."

„Sto metrów przed metą tempo oszalałe. W końcu finał: Więcek o pół koła przed Michalakiem rewanżuje się za etap Warszawa — Lublin".

Zwycięża także i na etapie do Krakowa, wyprzedzając, mimo upadku i defektu roweru, następnego z kolei Kalinowskiego o 4 km.

„— Uwaga, uwaga — rozlega się spokojny głos startera (W KRAKOWIE). Za chwilę rozpoczynamy wyścig. Panowie „cywile" prowadzący bieg przez miasto zechcą natychmiast zejść na boki. Uwaga...

— Strzał!

— Hej, hej! Jazda! Fiu-fiu! Jadziem, jadziem! Poganiaj, stary!"

ale

„...szosa robi dziwne podskoki i skręty wśród skał. Piękna okolica, ale szosa obrzydliwa. Rozmyta deszczem, rozorana kołami chłopskich wozów, nie naprawiana od dłuższego czasu, jest naprawdę ciężką próbą".

...„W Sosnowcu 25 minut postoju, parę szklanek herbaty,

Pierwszy zwycięzca „Biegu Dookoła Polski" Feliks Więcek.

Triumfator Tour w roku 1929 — Józef Stefański.

Wilczewski — zwycięzca z 1953 r. Fot. CAF — archiwum

bu Kołownków" p. Kolakowskiemu, otrzymuje pracę w charakterze czeladnika masarskiego.

„Treningu specjalnego do biegu nie miał. Nie pozwalała mu na to ciężka praca od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczorem..."

Tak oto czyta się dziś pierwsze karty historii o największym w tamtych latach wyścigu kolarskim Wschodniej Europy i jego bohaterach.

Aby zapoznać, szczególnie naszych młodych Czytelników, z klimatem tych pierwszych „Tour", podajemy garść ciekawostek zaczerpniętych — jak i wstęp — ze starych roczników „Przeglądu Sportowego".

Drogi w tych latach były tak kiepskie, że — jak opowiada ówczesny uczestnik „Tourów", a dziś znany mechanik rowerowy, Józef Stefański — „trudno było rozpoznać co to niedzi na rowerze — kolarz, błoto czy kurz". Nic więc dziwnego, że wyścigi kończył tylko niewielki odsetek tych kolarzy, którzy w nich startowali: w roku 1928— 61%, w 1929 — 46%, w 1935 — 56%.

Najdłuższy etap rozegrano w II Wyścigu Dookoła Polski w roku 1929. Aby zdążyć na metę w Lwowie jeszcze przed zapadnięciem zmroku, kolarze wystartować musieli z Krakowa o świcie, o godzinie 3 rano! Zwyciężył wówczas Michalak, dziś trener naszych kolarzy. Trasę liczącą 395 km (!) przejechał w 13 godzin i 15 minut.

Jednym z najciekawszych wyścigów, ze względu na warunki atmosferyczne był „Tour" w roku 1933. Spośród 8 etapów, 7 rozegrano w ulewnym deszczu. Fatalna pogoda tak dała się kolarzom we znaki, że tylko najsilniejsi fizycznie i najbardziej wytrwali dojechali do mety. Na jednym z etapów wspomnianego już tu Stefańskiego znaleziono nieprytomnego w rowie...

Po raz pierwszy w konkurencji międzynarodowej „Tour de Pologne" rozgrywany był w 1937 roku. Wzięli w nim udział Rumuni, Węgry oraz pary francuska i włoska. Ten ostatni „wyholeczył" się już na pierwszym etapie Radom — Kielce, na którym wyścig przebiegał po gruntowanej szosie. Nie wytrzymały delikatne rowery zagraniczne, a takie i kolarze zdeczali do nitki w straszliwej ulewie.

...Najkrótszym „Tour" był „wyścig w 1947 roku. Liczył tylko cztery etapy o łącznej długości 611 km. Walka jednak była tak zacięta, że w klasyfikacji końcowej pierwszy zawodnik Grzelak, wyprzedził czwartego — Wojciechka, zaledwie o 8 sekund!

Doskonały w pierwszych latach po wojnie kolarz i późniejszy zwycięzca Wyścigu Dookoła Polski w 1948 i 1952, Wójcik, zadebiutował w „Tour" w 1938 roku. Wycofał się jednak z walki po czterech etapach, zajmując w tym momencie X miejsce.

Etap Łódź — Warszawa daje przykład postępu szybkości uzyskiwanej przez kolarzy na przestrzeni 20 lat: w roku 1928 zwycięzca etapu, dziś trener naszych kolarzy, Wiśniewski, rutyl na pokonanie tej trasy 4:34:30 31 lat później tę samą trasę przejechał Verheist (w tegorocznym Wyścigu Pokoju) w 2:18:22.

A oto szybkości przeciętne wyścigów uzyskiwane w poszczególnych latach: 1928 — 25,9, 1929 — 29,0, 1933 — 27,3, 1937 — 31,8, 1939 — 31,4, 1947 — 30,8, 1948 — 33,1, 1949 — 33,0, 1952 — 34,1, 1953 — 34,8, 1954 — 36,6 km/godzinę.

...I wreszcie kolejni zwycięzcy „Tourów": Więcek, Stefański, Lipiński, Napierała, Napierała, Grzelak Wójcik, Locatelli (Włochy), Wójcik Wilczewski i Więckowski (Kmicic Wilczewski, Grabowski, Kiabiński w roku 1954 w Wyścigu Dookoła Polski nie startowali).

Kto zajmie 11 pozycję na liście zwycięzców?...

T. K.

Rok 1937: Napierała (I m.), Michalak i Wasilewski (II).

WYPOWIEDZI KONKURSOWE

MOIM ZDANIEM : BOKS!

Fot. CAF

Potężne ciosy Egipcjanina Shakweera (z lewej) pruły raz po raz powietrze, nie mogąc dosięgnąć niezwykle ruchliwego Brzychika.

W tej walce Golebiewska miał niewiele do powiedzenia. Niedwiedzki (z prawej) podczas II MISM błysnął doskonałą formą.

Pomimo zamieszczany pierwsze wypowiedzi naszych Czytelników nadesłane na KONKURS — ANKIETĘ POD HASŁEM „MOIM ZDANIEM..." w następnych numerach drukować będziemy dalsze, najciekawsze opinie uczestników ankiety.

Przypomnijmy, że odpowiedzi na konkurs nadsyłać można do DNIA 30 WRZEŚNIA BR. Wśród one zawierać odpowiedź na pytanie: KTÓRE ZWYCIĘSTWO POLSKICH SPORTOWCÓW NA II MISM UWAŻAM ZA SUKCES NR 1? — oraz uzasadnienie poglądów autora.

Zdzisław Sajkowski — Warszawa-Praga:

Jakkolwiek w czasie II MISM osiągnęliśmy szereg sukcesów sportowych wielkiej wagi, to jednak naszym młodym pięściarzom składam najwyższe wyrazy uznania, mimo że ich poziom nie był jeszcze szczytem kunsztu pięściarskiego, jaki po oglądaliśmy na Mistrzostwach Europy w 1953 roku.

Tylko w boksie sięgnęliśmy na Igrzyskach gremialnie do dalszych rezerw, które nas nie zawiodły. Natomiast we wszystkich pozostałych dyscyplinach sportowych wprowadzono do walki najlepszych. Wśród naszej ekipy pięściarskiej znalazł się jedyny tylko reprezentant barw państwowych — Niedźwiedzki. Pozostali zawodnicy to bokserzy dalszych rezerw. Nie zmaczy to, że poziom walk był niski, o czym świadczy chociażby udział w turnieju znanych pięściarzy — uczestników ostatnich mistrzostw Europy w Berlinie Dlatego też według mnie, opanli nasi młodzi pięściarze zasłużyli na najwyższe uznanie.

Danuta Gudebska — Ornela:

Swoją wypowiedź poświęcam pięściarzom. Wspaniale spisała się nasza młodzież, zdobywając 8 miejsc w finale i wywalczając 6 złotych i 2 srebrne medale. Mamy już od dawna wymienioną markę w Europie, a igrzyska utwierdziły nas w przekonaniu, iż posiadamy bogate rezerwy, jakimi nie dysponuje, być może, żadne inne państwo. Dlatego też ufni w swe siły możemy z optymizmem patrzeć w przyszłość, bo przecież nasza reprezentacja składa się z zawodników trzeciego rzutu. Nasi młodzi pięściarze dzielnie stawili czoła starym rutynowanym mistrzom, jak Margenfit czy Lanca.

Za wielki sukces turnieju bokserskiego uważam to, iż stał się on dla niejednego, może dziś mało jeszcze znanego zawodnika, preludium do wielkiej, przyszłej sportowej kariery.

W następnym numerze nastąpi rozpoczęcie międzynarodowego Konkursu szachowego „Sportowca" w dziale trzychodówek

SZCZĘŚLIWE ZWYCIĘSTWO NAD CSR

ZAWDZIĘCZAMY WATERPOLISTOM I SZTAFETOM

Kolejność na mecie setki grabiłem była identyczna. Pierwszy Bacik CSR, którego na zdjęciu prawie nie widać, tuż za nim Jaśkiewicz, trzeci Sambala, a czwarty spóźniony już na starcie Bonberger CSR.

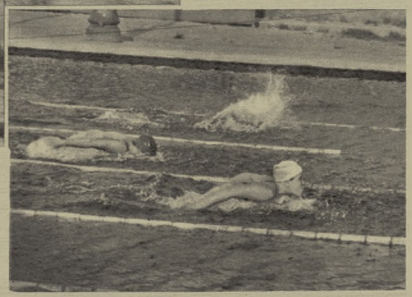

Klemińska (na zdjęciu trzecia) musiała uznać wyższość Skupiowej i Subrovej

Po raz dziesiąty pływacy nasi zmierzyli siły z reprezentacją Czechosłowacji. Pływaków CSR znamy więc nie od dzisiaj, znamy ich walory i braki. W zestawieniu z możliwościami naszych zawodników wszystkie obliczenia teoretyczne mogły być złudne, gdyż siły przeciwników były niezwykle wyrównane.

Nic więc dziwnego że rozgrywane spotkanie „jubileuszowe" na nowym basenie Unii w Łodzi zapowiadało wiele atrakcji, toteż — gdy do defilady wkroczyły obydwie drużyny — trybuny były niemal całkowicie wypełnione.

Reprezentacja Polski wystąpiła w osłabionym składzie bez Olejnikowej, której niewytłumaczona nieobecność już przed meczem pozbawiła nas pewnych dziesięciu punktów.

Pierwsze konkurencje przyniosły prowadzenie punktowe gościom. Samuhel wygrał 200 m stylem motylkowym, Holesicova — 200 m klasycznym. Przewagę CSR zmniejsza podwójne zwycięstwo naszych sprinterów Tokaczewskiego i Mroczkowskiego, lecz już za chwilę Skupiowa i Subrova wygrywają „setkę" motylkiem kobiet. Z każdym biegiem zmienia się sytuacja punktowa, raz zbliżając raz oddalając nas od Czechosłowaków.

Stan meczu brzmiał 46:33 na naszą niekorzyść, gdy weszli do wody waterpoliści. Nikt nie spodziewał się by Polacy mogli odnieść zwycięstwo, tym bardziej, iż w poprzednich spotkaniach ulegliśmy wielokrotnie sąsiadom zza Karpat w wysokim stosunku cyfrowym (w r. 1946 2:18, w 1950 — 2:18, w 1952 — 1:17).

Już po kilku minutach gry prowadziliśmy 2:0. Gdy goście wyrównali, nie nastąpiło załamanie w szeregach naszych graczy. Po przerwie Minarłowicz i Gadzikiewicz strzelają trzy kolejne bramki i wygrywamy 5:3! Jest to pierwsze zwycięstwo naszych waterpolistów w międzypaństwowym spotkaniu.

Nie mniej emocji dostarczyły również sztafety, które — jak się później okazało — zaważyły o losach całego spotkania. Sztafeta kobiet 4 × 100 m st. zmiennym (Milnikiel, Prochownik, Klemińska, Szulc) sprawiła niespodziankę dużego kalibru, wygrywając i ustanawiając nowy rekord Polski, czasem 5:16,7. Objęliśmy w ten sposób tak długo oczekiwane prowadzenie punktowe.

Holesicova (na najbliższym torze) okazała się bezkonkurencyjna w stylu klasycznym. Na dystansie 100 m pokonała Grzke-Jerowa (w środku).

Raczyński (z prawej) przegrywając na 100 met. o centymetry z Czechosłowakiem Kanochlebem ustanowił nowy rek. Polski: 1:03,8

Wielka niespodzianka! Waterpolistki Polski wygrywają. Pierwszą bramkę zdobywa Minarłowicz (N r 6).

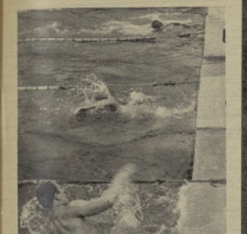

Czerniowski już kończy bieg na 1500 m, za jego plecami zaciętą pojedynek toczy Konieczki (biało) na odcinku z Czechosłowakami Baverą i Neumannem (137 cm)

Rekordzistka świata na 100 m Audra Boysen jest najlepszym punktem reprezentacji Norwegii. Widzimy go tu, gdy prowadzi w finałowym biegu sztafet na Mistrzostwach Europy w Bernie.

BOYSEN I BLANKERS-KOEN W POZNANIU

Za kilka dni lekkoatleci nasi rozegrają w Poznaniu dwa mecze międzypaństwowe. Kobiety spotkają się po raz pierwszy w historii z reprezentacją Holandii, a mężczyźni po raz drugi z drużyną Norwegii.

Z Norwegami walczyliśmy już przed 17 laty w Oslo (1938 r.). Mecz ten miał przebieg niezwykle emocjonujący. Walka była zażarta i prowadzenie stale się zmieniało. Po przedostatniej konkurencji stan meczu wynosił 91:91. O zwycięstwie Polski dwoma punktami 95:93 zadecydowała sztafeta szwedzka, którą nasi reprezentanci rozstrzygnęli na swoją korzyść.

Mieliśmy wówczas dużą przewagę nad Norwegami w biegach. Wygraliśmy — poza 10 km — wszystkie biegi płaskie łącznie ze sztafetami. Na średnich dystansach i na 5000 m Gąsowski, Stanisławski, Noji i Soldan odnieśli nawet podwójne zwycięstwa. Gorzej było z t. zw. „konkurencjami technicznymi". Przegraliśmy płotki, wszystkie rzuty, trójskok i skok wzwyż. Prasa ówczesna pisała, że jesteśmy coraz silniejsi w biegach, ale coraz łatwiej przegrywamy w konkurencjach technicznych.

Po 17 latach wiele się i w naszym, i w norweskim sporcie zmieniło. I dziś, jak niegdyś, rokujemy duże powodzenie w biegach, ale nie pozostają w tyle również inne konkurencje. W najbliższym spotkaniu z Norwegią naszymi najmocniejszymi pozycjami, są skoki w dal i o tyczce oraz trójskok. W konkurencjach tych Grabowski, Iwański, Adamczyk, Ważny, Dziewiątkowski i Bieczyński powinni odnieść podwójne zwycięstwa. To samo może się stać w oszczepie, jeśli i Sidło i Walczak pokonają Danielsena, który może pochwalić się wynikiem 74,90.

Przewaga zdobyta w tych czterech konkurencjach powinna zadecydować o naszej ogólnej wygranej. Nie zanosi się bowiem na to, by Norwegowie mogli odnieść jakiekolwiek podwójne zwycięstwo. Ich zawodnik Nr 1, rekordzista świata, na 1000 m, Boysen (400 m — 47,4, 800 m — 1:45,9, 1000 m — 2:18,0) przynosi sporą ilość punktów, lecz samo to zresztą jak płotkarz Olsen (110 m — 14,5), czy dyskobol Hagen (50,78). Ale ich partnerzy nie będą mieli łatwej walki o dalsze miejsca z takimi zawodnikami jak Makomaski, Kreft, Lewandowski, Bugała czy nawet Bigtkowski.

Jeden z filarów drużyny Norwegii młociarz Strandli będzie miał niewątpliwie ciężką przeprawę z Rutenu. Długodystansowcy Sekavik (5000 m — 14:12,2, 10 km 30:31,0) i E. Larsen (5000 m — 14:14,0), zaliczani również do mocnych punktów reprezentacji, stoją na straconej pozycji z Chromikiem, który — a uwagi na swój projektowany start na 5000 m w Londynie w połowie października — grawne na pewno pobiegnie w Poznaniu ten dystans. Nie bez szans z dru Norwegami są i Krzyształak (5000 m) i Ożóg (10 km).

Wyniki spotkań w sprintach (uwaga na Kuc-Hingerowa 100 m — 10,6, 200 m — 21,5!) i sztafetach są sprawą otwartą, podobnie jak i w naszych najsłabszych konkurencjach kuli i skoku wzwyż, które mogą nam przynieść cenne punkty, gdyż — kto wie — czy Norwegowie nie są tu jeszcze słabsi od nas.

Mecz powinniśmy więc wygrać i to zdecydowanie, ale tylko wtedy, jeśli nie zlekceważymy przeciwnika w ani jednej konkurencji. W ostatnich dwu latach 1953 i 1954 statystycy lekkoatletyczni umieszczali nas o kilka miejsc wyżej od Norwegii. Z pozycji tej nie możemy ustąpić.

Drugi nasz przeciwnik — kobieca drużyna Holandii — przyszła do Poznania w swym gronie 8 „murowanych" reprezentantek ze słynną Blankers-Koen, dziś już 37-letnią zawodniczką fosbalnio zaczęła specjalizować się w kuli) na czele. W chwili, gdy piszemy te słowa nie otrzymaliśmy jeszcze pełnego składu drużyny holenderskiej, który musi być ostatecznie ustalony po klubowych mistrzostwach Holandii. Wiemy, że na mistrzostwach tych nie padły rewelacyjne rezultaty. Niemniej spośród tych właśnie „murowanych" reprezentantek sprinterka van Duyne-Brouwer, zwyciężczyni Anglicki Scrivena, poprawiła swój wynik w „srtce" na 11,7 (200 m — 24,8), a płotkarka Selma Heystek w 80 m na 11,6. Gdy do wyników tych dodamy najlepsze tegoroczne rezultaty Cor Huygen w dysku (44,70), van

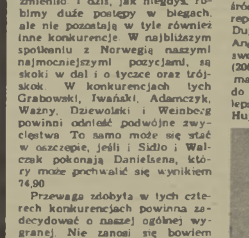

Słynna zawodniczka holenderska Blankers — Koen przyjedzie do Poznania na czele kobiecej reprezentacji swojego kraju.

Fot. CAF

Kuc.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Nowy fantastyczny rekord świata na 1000 m — 12:50,4 ustanowił Władimierz Kuc w Belgradzie, poprawiając poprzedni rekord Iharosa o 6 sek. Ten znakomity wynik zaliczyć tym bardziej na uznanie, iż zawodnik radziecki biegł samotnie nie zagrożony przez nikogo. Drugi na mecie Węgier Berta miał 14:18. Na tych samych zawodach Grabowski oddalił zwycięstwo w skoku w dal, uzyskując 7,43 m. Lewandowski startował w biegu na 1500 m i zajął III miejsce w 3:48,8 za Jugosłowianinem Magesą (3:48,4) i Węgrem Tanai (3:48,6).

● Piłkarze NRD odnieśli w niedzielę niespodziewany sukces, zwyciężając Rumunów na dwóch frontach. W sportowym pierwszych reprezentacji w Bukareszcie wygrali Niemcy 3:2 (1:2). Jeszcze na 10 minut przed końcem gry Rumuni prowadzili 2:1. W zawodach reprezentacji B w Magdeburgu NRD pokonała Rumunię 3:0 (3:0).

● Piłkarska reprezentacja Węgier natrafiła w Zurichu na nieoczekiwanie zaciętego rywala Szwajcarów i zwyciężyła tylko nieznacznie 4:3 (3:3). Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobył Puskas z rzutu karnego.

● Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Bridgnorth w Anglii bezdyskusyjnie zwyciężyła w grze pojedyńczej kobiet bijąc Angielkę Mottram 6:3, 6:3 nr. (Anglicka zwyciężowała z wahi w trzecim secie). W finale gry podwójnej Piątek i Radzio wygrali parą urugwajską Pozulko — Argon 6:3, 6:1.

● Po powrocie z Moskwy do Londynu, Chris Chataway oświadczył, że jeśli Anglicy chcą odnosić sukcesy w biegach długich na igrzyskach w Melbourne muszą zwiększyć natężenie treningu co najmniej o 50 proc. „Sam dotąd trenowałem zazdrość 4 godziny w tygodniu" powiedział Chataway „Jest to za mało i w zimie rozpocznę znacznie intanywniejszy trening. Nauka moskiewska nie idzie w las".

● Mihaly Igloi — trener węgierskich biegaczy na długie dystanse czasy uzyskać może człowiek w biegach średnich i długich oświadczył „Obecnie granice ludzkich możliwości jest bardzo trudno. Na pewno jednak uzyskamy kiedyś o takich wynikach jak 3:38 min. na 1500 m, 7:38 min. na 3000 m, 13:38 min. na 5000 m i 3:56 min na 1 milę". Doskonały biegacz Węgierski Iharos dodał: „A mnie się wydaje, że 1 3:38 min na 1500 m też kiedyś kimś osiągnie". Podobnego zdania są i dwaj dalsi rekordziści w biegu na 1500 m Węgier Laszlo Tabori i Duńczanin Nielsen (3:42,2 min). Po wyrównaniu rekordu świata Nielsen oświadczył: „Już dziś mogliśmy uzyskać czas 3:38 min, gdyby tempo było nieco szybsze między 1000 a 1500 m, kiedy to niepotrzebnie zwolniliśmy. Jeden lub dwaj z nich mogli może uzyskać 4 lub 5 biegaczy. A w przyszłym roku wynik będą duże lepsze. Sądzę po analizie tych znakomitym rekordzie Kuca w biegu na 5 km (uzyskanym zresztą po niedawno przebytej chorobie) że należy oczekiwać wyników do granic możliwości ludzkich.

Bl. Z.

Dijk na 100 m (11,9), Nel Zwiers w skoku wzwyż (150 a rek. życiowy 160), Imke Vaal w skoku w dal (574) i wzwyż (158,5) oraz Wil Grezel na 800 m (2:18,6) — widzimy, że Holenderki nie sprzedadzą łatwo swej skóry.

Polki, które w statystykach światowych figurowały w 1953 r. o kilka dobrych miejsc za Holandią a w ubiegłym roku wyprzedziły ją znacznie — pewnie do swych tegorocznych sukcesów z Czechosłowaczkami i Rumunkami (juniorki) dorzucić jeszcze jedno zwycięstwo.

J. D.

Od Lizbony do Warszawy

Na warszawską Gwardię spadło to dość niespodziewanie. Wobec odmowy Ligi Angielskiej wyrażenia zgody na udział drużyn angielskich w Pucharze Europy, Europejska Federacja Piłkarska zarządziła dla tych rozgrywek zdobywcę zeszłorocznego Pucharu Polski Trzeba dodać, że decydujący głos miała szwedzka Djurgarden, która wolała mieć za przeciwnika Gwardię niż mistrza Luksemburga, czy praskiego Spartaka.

Tak więc drużyna trenera Brzostowskiego bierze udział w bardzo ciekawej imprezie — należy to na wstępie zaznaczyć — ma realne szanse na przejście do ćwierćfinału. Kim są jej przeciwnicy? Jaką klasę reprezentuje pozostałych 15 wyróżnionych drużyn? Reasumując z Pucharu Europy podzielić by można na trzy grupy. Najliczniejsza szóstka to: węgierski Voeroes Lobogo, FC Milano, belgradzki Partizan, wiedeński Rapid, Real Madrid i Stade Reims. Środkową grupę tworzą: Rot-Weiss z Essen, szkocki Hibernian, Djurgarden, Gwardia oraz Sporting Club z Lizbony. Wreszcie najsłabsza piątka: belgijski Anderlecht, Servette z Genewy, FC Saarbruecken, duński Aarhus GF i holenderski SV Philips.

VOEROES LOBOGO

Budapeszteńscy „Wilkolarze" to zeszłoroczni mistrzowie Węgier oraz tegoroczni zdobywcy Pucharu Środkowej Europy. Voeroes Lobogo zdecydowanie pokonał w pierwszym spotkaniu Pucharowym w Budapeszcie belgijski Anderlecht 6:3 (bramki zdobyli: Palotas 3 Szimsak, Hidegkuti i Sandor po 1). Najlepszymi graczami są wielokrotni reprezentanci Węgier: bramkarz Faszekas, lewy obrońca 31-letni Lantos, środkowy obrońca 34-letni Borzsei, prawy pomocnik 36-letni Kovacs i dwóch z trzech braci w drużynie), lewy pomocnik 31-letni Zakarias (zastępowany ostatnio przez Kovacsa III), prawoskrzydłowy 27-letni Sandor, prawy łącznik 33-letni Hidegkuti (w reprezentacji Węgier przeważnie kieruje atakiem), środkowy napastnik 36-letni Palotas.

FC MILANO

Wielokrotny mistrz i zdobywca Pucharu Włoch. Do najwyższych sukcesów tegorocznych FC Milano należy zwycięstwo w Moskwie nad Dynamo 6:2 (w Mediolanie Dynamo niedawno zrewanżowało się, wygrywając 4:1). W drużynie gra wielu reprezentantów Włoch oraz piłkarzy innych narodowości kupionych za olbrzymie sumy dolarów. Bramki broni Buffon — reprezentant Europy w sierpniowym meczu z Anglią. W pomocy grają Szwed Liedholm i Bergamaschi (najlepszy piłkarz FC Milano w meczu z Dynamo). Atak prowadzi Szwed Nordahl, mając na lewym łączniku słynnego Urugwajczyka Schiaffino. Linia ataku jest jedną z najsilniejszych we Włoszech (Mariani—Dal Monte—Nordahl—Schiaffino—Prignani).

PARTIZAN

Zdobywca Pucharu Jugosławii 1954 r. Od wielu lat czołowa drużyna swego kraju. Pierwsze spotkanie w Pucharze Europy rozegrał Partizan w Lizbonie, remisując 3:3 z Sporting Club (bramki strzelili: Milutinowic 2 i Bobek 2). Jugosłowianie byli faworytami, jednak Portugalczycy stawili zacięty opór. Po tym meczu, Partizan pokonał w Paryżu Red Star 6:1. W Partizanie nie gra już słynny pomocnik Cajkowsky, który studiuje obecnie w Kolonii. Motorem zespołu jest środkowy pomocnik Zebec, obok niego do najlepszych piłkarzy Jugosławii zaliczają się dwaj napastnicy, młody Milutinowic oraz rutynowany 33-letni Bobek.

RAPID

Słynna wiedeńska drużyna, która wprowadziła brazylijski system gry (dokładne krycie przeciwnika, elastyczność współdziałania wszystkich linii, przewaga pięciu graczy w pomocy, najważniejsza pozycja — tylny obrońca, przedni obrońca kryje kierdaszego przeciwnika). Rapid wrócił niedawno z podróży po Australii, gdzie odniósł 4 zwycięstwa i 1 porażkę (3:3 z reprezentacją Australii). Najlepsi piłkarze drużyny: obrońca Golobic, pomocnik Hanappi (uważany przez kapitana repr. Anglii Wrighta za kandydata do „reprezentacji świata"), napastnicy — Dienst, Probst i Koerner II.

REAL MADRID

Od wielu lat najlepsza drużyna hiszpańska. W spotkaniu o Puchar Europy pokonała w Genewie Servette 2:0 (bramki: Munoz i Rial). Trzech graczy reprezentuje najwyższą klasę światową: prawy obrońca Navarro, prawy łącznik Perez-Paya oraz kierownik napadu Di Stefano (kupiony w Argentynie). Świetnym pomocnikiem typu ofensywnego jest kapitan zespołu Munas.

STADE REIMS

Mistrz Francji. W tegorocznych rozgrywkach ligowych wystartował bardzo słabo i po czterech rundach jest na przedostatniej pozycji w tabeli. Ostatnie sukcesy międzynarodowe: z Austrią (Wiedeń) 4:2 i z Portugalią (Holandia) 5:4. W reprezentacji Europy grali z Reims: Jonequet (środek obrony) i Kopa (środek ataku). Oprócz Kopaczerwskiego jest to jeszcze dwu Polaków: prawy obrońca Zimny i prawy łącznik Glowacki (w meczu z Austrią wnadnie ta trójka zdobyła wszystkie bramki)

ROT-WEISS ESSEN

Mistrz NRF. Drużyna najlepszego bramkarza Niemiec Herkenratha i najlepszego prawoskrzydłowego, motoru ataku mistrza świata NRF — Bahna (obaj mają po 26 lat) Trenerem jest słynny niegdyś reprezentant Niemiec Fritz Szepan. W pierwszych tegorocznych meczach Ligi Zachodniej Rot-Weiss poniosła dwie porażki z Borusią Dortmund 1:4 i Schalke 0:1.

FC HIBERNIAN

Czołowa drużyna Szkocji. W ostatnich spotkaniach ligi szkockiej przegrała 0:1 z Aberdeen i pokonała Clyde 2:1 i Dunfermline 3:1

DJURGARDEN

Mistrz Szwecji. Ostatnio zespół szlokalnikami, wskutek choroby kilku czołowych graczy, poniósł w pięciu spotkaniach ligowych aż trzy porażki. W początkach września bułgarski CDNA pokonał Djurgarden w Sztokholmie 5:0. W ataku gra trzech znanych hokeistów „Tumba" Johansson (prawe skrzydło), Twilling (prawy łącznik) i J. Eriksson (środek napadu). W barwach piłkarskiej reprezentacji Szwecji oprócz Eriksona grali Sandberg (lewoskrzydłowy) i Parling (lewy pomocnik). Arvidsson bronił bramki Szwecji, a dobra formę wykazuje środkowy pomocnik CE Andersson.

SPORTING CLUB

Mistrzowska drużyna Portugalii zagrała w spotkaniu pucharowym z Partizanem najlepszy mecz w swojej historii. Portugalczycy wygrali aż jednak przede wszystkim, brutalną grą w której prym wodził lewy łącznik Travassos — reprezentant Europy („bodyszcze" Portugalii). Do mocnych punktów Sporting Clubu zaliczają się także bramkarz Gomes i środek ataku Martins.

ANDERLECHT

Mistrz Belgii. Do najlepszych piłkarzy należą reprezentanci Belgii: środek obrony Dekoster, prawy łącznik H. van den Bosch i środek ataku Mermans.

SERVETTE

Mistrz Szwajcarii nie reprezentuje ostatnio wysokiej formy i w Pucharze Europy zdecydowanie uległ Real Madrid 0:2. W lidze szwajcarskiej Servette znajduje się obecnie przy końcu tabeli.

AARHUS GF

Najlepsza obecnie drużyna duńska — ostatni mistrz, zdobywca Pucharu Danii i aktualny przodownik tabeli ligowej. Macierzysty klub zawodowca Jensena, kupionego przez Juventus do Lyonu.

FC SAARBRUECKEN

Czołowa drużyna Zagłębia Saary, grające w Lidze Południe Zachodniej NRF (IV miejsce po dwu rundach rozgrywek)

SV PHILIPS EINDHOVEN

Mistrz Holandii. Po dwu rundach jesiennych ligi holenderskiej znajdował się bez straty punktu w grupie A.

J. JABRZEMSKI

W Stade Reims gra w pierwszej jedenastce trzech piłkarzy pochodzenia polskiego. Na zdjęciu jeden z nich — Glowacki (w białym kostiumie) pod bramką Nicei (z meczu ligowego Reims — Nice 1:3).

Gwardyjskie filary: Baszkiewicz (z prawej — zdjęcie z meczu Warszawa — Helsinki 3:1) oraz Maruszkiewicz (u dołu — zdjęcie z meczu Gwardia — Dynamo 7:0).

W reprezentacji Kontynentu, która pokonała w sierpniu Anglię 4:1, grało wielu piłkarzy z drużyn biorących udział w Pucharze Europy. Od lewej: Ocwirk (Austria), Travassos (Sporting Club Lisbona), Kopa (Stade Reims), van Brandt (Belgia), Boskow (Jugosławia), Vukas (Jugosławia), Jonequet (Stade Reims), Vincent (Francja), Soerensen (FC Milano), Gustavsson (Szwecja) i Buffon (FC Milano).

Dwa asy Djurgarden — pomocnik „Cacka" Andersson i bramkarz Arvidsson.

Bohater z Moskwy! — tak nazwała prasa niemiecka bramkarza Herkenratha po meczu ZSRR. — NRF 2:2.

Held von Moskau: Herkenrath

PUCHAR EUROPY

RUNDA ELIMINACYJNA:

Sporting Club — Partizan: w Lizbonie 3:3 (1:1), w Belgradzie 12.X.

Voeroes Lobogo — SC Anderlecht: w Budapeszcie 6:3 (3:2), w Brukseli 19.X.

Servette — Real Madrid: w Genewie 0:2 (0:0), w Madrycie 12.X.

Rot-Weiss — Hibernian: w Essen 4:1 (3:0), w Edynburgu 12.X.

Aarhus GF — Stade Reims: w Kopenhadze 21.IX, w Paryżu 26.X.

Rapid — SV Philips: w Wiedniu 21.IX., w Eindhoven 1.XI.

FC Milano — FC Saarbruecken (terminy nie ustalone).

Djurgarden — Gwardia: w Sztokholmie 20.IX., w Warszawie 12.X.

ĆWIERĆFINAŁY — do 31.I. 1956 r.

PÓŁFINAŁY — do 30.IV. 1956 r.

FINAŁ — w czerwcu 1956 r. w Paryżu.

☆

Pierwsza runda Pucharu Europy odbędzie się na podstawie zestawienia par, dokonanego przez Europejską Federację PN. Ćwierćfinały i półfinały zostaną rozlosowane. Za każdym razem zestawione pary rozgrywają mecz i rewanż. O przejściu do wyższej rundy decyduje w wypadku równej ilości punktów stosunek bramek, jeżeli i ten jest jednakowy — odbędzie się trzeci mecz na neutralnym gruncie. W finale przeprowadzone będzie tylko jedno spotkanie.

Oto sportowe tereny w nowozbudowanych osiedlach Warszawy.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

CZARNA ROZPACZ... BIAŁE PLAMY WARSZAWY

Sygnał był od dawna umówiony. Dwa krótkie gwizdy i jeden długi obwieściły najmłodszym mieszkańcom kamienicy, że podwórko jest wreszcie wolne i można już rozegrać projektowany wielki mecz: trzy wyższe piętra kontra trzy niższe. Ze wszystkich klatek schodowych wysypało się mrowie dzieciaków.

— Chłopaki, „ciecia" nie ma! Gramy?

— Gramy! — zawołali wszyscy chórem.

W niespełna pół minuty rozpoczęła się gra. Nagle brzdęk! Trafiona piłką szyba na pierwszym piętrze rozprysła się w drobne kawałki. Słowa, które wypały się z piętra, szybko wyplosły młodocianych zawodników.

— Dokąd teraz? — pytali jedni.

— Chodźmy na stadion, popatrzymy przynajmniej jak inni grają — odpowiedzieli drudzy. — Cóż nam innego pozostało?

Właśnie! Cóż tym młodym 13, 14-letnim chłopcom pozostało? Po powrocie ze szkoły, sportu uprawiać na podwórku nie mogą, na pobliskim stadionie Budowlanych dozorca im nie pozwoli, o zaplanowaniu odpowiednich, małych dzielnicowych placyków sportowych warszawscy architekci zapomnieli — więc rzeczywiście, cóż innego pozostało dzieciom z ulicy Wolskiej — chyba tylko rozkoszować się sportem jako widzowie.

To był tylko zbieg okoliczności: idąc śladem małych pechowych sportowców, trafiliśmy akurat na mecz rozgrywany przez dwie drużyny warszawskich architektów — Miastoprojekt-Północ i Miastoprojekt-Południe. Inżynierowie — okazuje się — nawet wcale nieźle zagrywają. Widać, że ze sportem znajomość zawarli już dawno, może nawet w taki sam sposób jak ich dzisiejsi goście — dzieci z ulicy Wolskiej. Dlaczego więc, doskonale pamiętając swoje lata dziecięce, nie przejawiają w pracy zawodowej, projektując nowe dzielnice Warszawy, równego dla sportu zapału i nie zaplanują odpowiednich terenów dla tzw. małego sportu?

Z tym od lat już nękającym nas pytaniem zwróciliśmy się po meczu do najlepszego zawodnika drużyny Północ, wielkiego miłośnika sportu — mgr inż. Bolesława Obryckiego.

— To nieprawda — odpowiedział — że architektów nie interesuje tematyka sportowa. W naszym biurze projektów nie znajdzie się chyba ani jeden inżynier, który by nie interesował się sportem. Każdy z nas, doceniając znaczenie sportu dla naszej młodzieży, chętnie by z pewnością zaprojektował nie jedno, ale dziesięć boisk w każdej dzielnicy — lecz, niestety, nie od nas to zależy. O rozmieszczeniu terenów sportowych najczęściej decydują Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych i Biuro Urbanistyczne Warszawy.

W DBOR znowu, owszem, przyznają się do zaniedbań, lecz w poważnym stopniu obciążają winą StKKF, który jako instytucja powołana do krzewienia kultury fizycznej na terenie stolicy, w poprzednich latach prawie wcale nie przejawiała zainteresowania dla budowy małych terenów sportowych przy nowobudowanych osiedlach. Twierdzą, że StKKF nie pozostawał z nimi w kontakcie, że nie wysuwał żadnych dezyderatów itp. Dopiero w roku ub. StKKF zajął się tą sprawą i w rezultacie w nowych planach zaczęto już uwzględniać potrzeby sportu.

Jeśli Czytelnicy pragną dowiedzieć się jak to „uwzględnianie" przedstawia się w cyfrach, to możemy podać, że np. na całe MDM, Mokotów i Ochotę, na dzielnice zamieszkałe przez prawie 200 000 mieszkańców, zaprojektowano dotychczas 1 (słownie: jeden!) placyk sportowy o powierzchni ok. 2 ha i tak, niestety, dzieje się we wszystkich dzielnicach Warszawy.

Ten smutny obraz mamy do „zawdzięczenia" nie tylko DBOR-owi, ale i Biuru Urbanistycznemu Warszawy, które w wytycznych dla projektantów uwzględnia sprawę urządzeń sportowych jedynie w minimalnym stopniu. Myliłby się jednak kto by sądził, że pracownicy BUW nie doceniają znaczenia wychowania fizycznego. Wystarczy tylko pójść na al. Stalina 6, przekroczyć próg tej instytucji, a odwiedzającemu od razu rzuci się w oczy wielka sportowa gazetka ścienna z wypowiedziami przewodniczącego GKKF — Reczka — na II Zjeździe ZMP, pod którymi jak refrén wpisany jest programowy komentarz BUW

„Zestawienie tych wypowiedzi nie jest bynajmniej przypadkowe. Dowodzi ono, że przy pracach nad tą sprawą wzięli udział specjaliści, że wychowanie fizyczne młodzieży związane jest jak najściślej z całokształtem życia naszego kraju".

Pytanie tylko czy ci, którzy decydują w BUW o planach urbanistycznych Warszawy, przeczytali te słowa. Osobiście wątpimy. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że urbaniści z al. Stalina w dalszym ciągu uważają sport za dziedzinę marginesową, którą nie warto sobie zawracać głowy?

Dzisiaj, gdy w tradycyjnym Miesiącu Budowy Warszawy przeglądamy listę wspaniałych osiągnięć budowniczych stołecznego, gdy składamy budowniczym Warszawy serdeczne (bo imiennowe) gratulacje, przekazujemy im także w imieniu dzieci z ul. Wolskiej i Puławskiej, Grójeckiej i Czerniakowskiej, w imieniu ok. 200 000 dzieci Warszawy skromną prośbę — o ścieżkach sań placyków sportowych, na których w każde pogodne popołudnie dzieci te znalazłyby godziwą, sportową rozrywkę, dając im radość i zdrowie.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Codziennie po południu tęskným okiem spogląda dzieciarnia Woli na sportowe zmagania swoich starszych kolegów. Dzieciom, niestety, urbaniści nie zapewnili odpowiednich terenów do uprawiania sportu.
Fot. „Sportowiec" — T. Pratmowski

Spójrzcie na tych jedenastu inżynierów z Miastoprojekt — Północ. Każdy z nich chętnie by się podjął zaprojektować małe boiska w nowych osiedlach mieszkaniowych. Czekają tylko na instrukcje BUW i DBOR. (Stoją od lewej) inż. Obrycki).
Fot. „Sportowiec" — T. Pratmowski

Witold Degler

FRASZKI

DO CHROMIKA

Rekord świata — wynik śliczny!
Niech ci wejdzie w stan chromiczny.

O SIDLE I SZELEŚCIE

Krótka fraszka rzecz wyjaśni,
Bo to nie paradoks przecie:
Sidło dzięki Szelestowi
Tyle szumu zrobił w świecie.

O RUCIE

Znów rekordowy młota rzut!
Śpiewa kibiców tłum jak z nut:
„Nie rzucim ziemi, skąd nasz Rut..."

KRÓTKA REFLEKSJA

I mistrz, nawet hiper-super,
Gdy nie w formie — bierze w kuper.

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Ob. Zdzisław Sidorczuk, Prezes k. Świnoujście. Zgodnie z Waszym życzeniem podajemy tabelę najlepszych dziesięcioboistów wszystkich czasów.

DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH W DZIESIĘCIOBOJU

Rekordzista świata w tej konkurencji 19-letni Rafer Johnson pochodzi z Hillsboro w Stanie Texas. Ma troje rodzeństwa — siostrę i dwóch młodszych braci. Obecnie studiuje stomatologię na uniwersytecie w Kingsburg. Sportem interesuje się już od wielu lat, a oprócz lekkoatletyki uprawia także piłkę nożną i koszykówkę. Mimo dobrych wyników osiąganych w tych konkurencjach (otrzymał 13 nagród za dobrą grę) Rafer specjalizuje się w dziesięcioboju. Trenerem jego jest Chuck Dixon, znany płotkarz, co jest prawdopodobnie przyczyną, że najlepsze wyniki osiąga Johnson właśnie w biegach z skokach.

Bob Mathias, dowiedziawszy się o ustanowionym 11 VI br. na stadionie w Kingsburg rekordzie Johnsona, powiedział:

— Obserwując rezultaty Rafera byłem przygotowany na to, że pobije on mój rekord. Jestem pewny, że jeżeli Johnson otoczy będzie systematyczny trening, to jeszcze przed Olimpiadą poprawi swój wynik.

Johnson jest doskonale zbudowanym Murzynem, ma 190 cm wzrostu i 86,5 kg wagi. Szczególną uwagę przywiązuje on do racjonalnego odżywiania, które jego zdaniem jest podstawą dobrej kondycji. Johnson nie pije alkoholu i nie pali. Wpływ na takie postępowanie mają zapewne jego studia medyczne.

Nazwisko	Rok	100 m	w dal	kula	wzw.	400 m	110 pł	dysk	tyczka	oszczep	1500 m	pkt.
Johnson (USA)	1963	10,8	7,48	13,78	1,85	49,7	14,5	47,21	3,88	59,09	5:01,5	7983
Mathias (USA)	1952	10,9	6,98	15,30	1,90	50,2	14,7	46,89	4,00	59,21	4:50,8	7887
Richards (USA)	1954	11,1	7,09	14,02	1,91	51,4	15,8	41,92	4,43	52,76	4:55,0	7315
Morris (USA)	1936	11,1	6,97	14,10	1,85	49,4	14,9	43,02	3,50	54,52	4:33,2	7313
Kuźniecow (ZSRR)	1954	11,0	6,71	13,70	1,80	51,0	15,4	49,85	3,90	60,92	4:54,4	7292
Campbell (USA)	1953	10,5	6,81	14,15	1,85	49,3	14,3	40,91	3,65	47,70	5:22,1	7232
Sievert (Niemcy)	1934	11,1	7,48	15,31	1,80	52,2	15,8	47,23	3,43	58,32	4:58,8	7135
Lipp (ZSRR)	1948	11,4	6,13	16,18	1,70	50,2	15,4	47,55	3,40	61,96	4:35,0	7111
Lawson (USA)	1955	10,9	6,84	12,89	1,89	50,7	15,1	40,92	3,50	60,09	4:51,9	7066
Clark (USA)	1936	10,9	7,62	12,68	1,80	50,0	15,7	39,39	3,70	51,12	4:44,4	7058

Rozradowana twarz Zdzisławskiego, Rafer Johnson (USA) pozwolił o przerwie 30 pkt. wyżej Mathiasa.

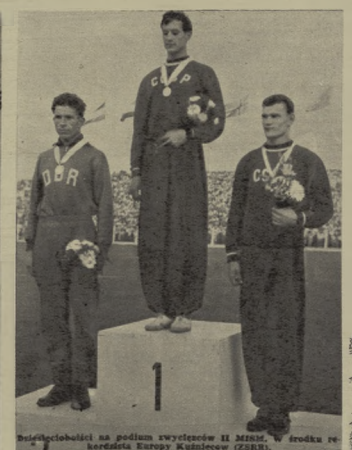

Dziesięciobojści na podium zwycięzców II MSM. W środku reprezentant Europy Kuźniecow (ZSRR).

SMUTNE ECHA

Festiwal w Warszawie i II Igrzyska zakończyły się już dawno, lecz do redakcji naszej ciągle jeszcze dochodzą echa spraw związanych z tymi wielkimi imprezami. Echa te nie zawsze są budujące. I tak np. korespondent Engelbrecht Kucel z Zar pisze w swoim liście:

„W związku z V Festiwalem Młodzieży i Studentów w Warszawie i zorganizowanym w Żarach na stadionie ZS Sparta lekkoatletyczne mistrzostwa powiatu żarskiego połączone ze zdobywaniem norm na Sportową Odznakę Festiwalową. Organizatorem imprezy był PKKF. Wyniki zawodów były raczej przeciętne, ale nie o tym chcę pisać.

Już w pierwszym dniu zawodów wyniki prawdziwy skandal. Okazało się, że biegnia nie była wymierzona i zawodnicy zamiast stu metrów biegali tylko 98. Z mierzeniem czasu też był kłopot, bo stopery nie były w porządku. Podobnie przedstawiała się sprawa z mierzeniem odległości skoku w dal, pomiarowi wyniki mierzone przedstawiały się w ten sposób, że na jednej taśmie, na której miała być 4 cm."

STRZAŁY O PUCHAR

W Gorzowie Wlkp. zostały przeprowadzone na stadionie miejskim II Ogólnopolskie Zawody Łuczarstwa o nagrodę przechodnią MKKF w Gorzowie — „Puchar Ziemi Lubuskiej". Na starcie stanęło 34 zawodników i zawodniczek z terenu całej Polski. Najliczniej reprezentowani byli strzelcy: LZS i Kolejarz.

Sympatycy łucznictwa mieli rzadką okazję obserwowania pięknej, rywalizacji zarówno wśród mężczyzn jak i kobiet. Szkoda tylko, że zabrakło na starcie najlepszej zwycięzczyni Ogólnopolskiej z Krakowa.

Zawody rozgrywały się strzałami w trójboju krótkim na dystansach 20, 30 i 40 m. W grupie kobiet I miejsce i puchar przechodni zdobyła Ludomira Antkowiak z Kolejarza — Wągrowiec, osiągając 1888 pkt., a w grupie mężczyzn zwyciężył Bolesław Bujak z LZS-Zawiercie, uzyskując 1918 pkt. Warto tu dodać, że Wojciech Witczak ze Starte-Śrem, który zajął III miejsce, uzyskał na dystansie 30 m 1 pkt. za 28 trafień.

Nagrodę dla najlepszego zawodnika Ziemi Lubuskiej (wręczył ją wiceprezes Wojciechowski) zdobył Bolesław Antkowiak, a nagrodę dla najlepszego zawodnika Starte przypadła Wojciechowi Witczakowi (aparat projekcyjny).

Należy podkreślić, że cała impreza była bardzo udana pod względem organizacyjnym, co należy zawdzięczać staraniom miejscowego komitetu organizacyjnego zawodów.

M. Potejczyc
Gorzów Wlkp.

W drugim dniu zawodów przewodniczący PKKF Blachut był nieobecny, a pozostali organizatorzy imprezy nie bardzo mieli pojęcie, jak prowadzić zawody. W rezultacie impreza, zaniedbana sprawdzianowa lekkoatletyka na terenie Zar spełniła rolę wprost odwrotną. Sądzę, że PKKF wyciągnie z tego fakt właściwe wnioski na przyszłość".

Turniej walczący o Puchar Ziemi Lubuskiej na starcie trójboju krótkiego. Drugi z prawej E. Pyszny z Poznania, zdobywca drugiego miejsca.

Zaniedbane tarcze to obowiązek zawodników.
Fot. A. Dubicki

Nino Valdes — oczywiście ten w białych spodenkach.

Spór o majteczki

I kto by przypuszczał, że o majteczki bokserskie może powstać poważny spór. Ale podsłuchajmy rozmowy przeprowadzonej pomiędzy trenerem londyńskim Salomonsem a bokserem kubańskim ciężkiej wagi Valdesem.

— Dobrze, panie Salomons, chętnie w Londynie stanę do walki z Anglikiem Don Cockellem. Propozycja finansowo odpowiadają mi, ale ze swej strony stawiam jeden drobny, ale kategoryczny warunek: stanę na ringu w białych majteczkach i zdawałoby się. Że warunek Valdesa jest rzeczywiście skromny i mało ważny, a jednak Salomons złapał się za głowę

— Co ty powiedziałeś chłopcze? W białych majteczkach?

— To wykluczone, musisz natożyć czarne! Czy nie słyszałeś, że według przepisów Brytyjskiego Związku Bokserskiego, żaden pięściarz nie może stoczyć walki w białych majtkach.

— Ja jestem zabobonny muszę Salomons. Przyzwyczaiłem sobie, że wszystkie walki w mej karierze rozegram jedynie w białych, innych na żadne skarby świata nie włożę.

Zdenerwowany Kubańczyk nie chciał już na ten temat więcej rozmawiać.

Miejmy nadzieję, że wkrótce dojdzie do nowych pertraktacji. Znając upryt londyńskiego organizatora możemy być pewni, że coś wymyśli aby walka był zyty i oraca cała.

Dzwonnik z Udine

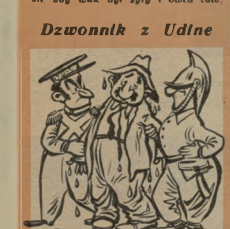

Straż pożarna zajechała przed dzwonnicę kościoła San Giovani w Udine. Pożar wybuchł jednak? Nie widać dymu ani ognia. A jednak strażacy pną się po drabinie na sam czubek. Wokół wieży zbierają się tłumy, dyskutują, gestykulują. Zasięgamy języka, co też mogło się stać.

— Tam na wieży jest człowiek — informuje policjant — wlazł pomiędzy dzwony i nie chce zejść na dół. Powiedział, że nie opuści stanowiska, dopóki drużyna piłkarska Udine nie powróci z porażką do miasta. To jakiś nieprzytomny kibic.

Wiadomość ta wymaga pewnego komentarza. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Udine zostało przez Włoski Związek Piłki Nożnej zdegradowane do tak zwanej „drugiej dywizji" za szereg korupcji i „robienie wyników".

Jak zakończyła się historia z „nadgorliwym kibicem"? Bardzo prozaicznie, posiedział kilka godzin na wieży i wreszcie oblany strumieniem zimnej wody skapitulował. Zszedł na dół pod opieką policji i został odprowadzony do domu. Tam, a Udine pozostaje w drugiej lidze.

USUŃMY SŁABE PUNKTY NASZEJ LEKKOATLETYKI

Śladami

SZWED Bengt Nilsson jest jednym z najpopularniejszych i najlepszych lekkoatletów świata. W roku ubiegłym — w dwudziestym roku życia — poprawił rekord Europy w skoku wzwyż z 204 na 211 cm. W listopadzie ubiegłego roku Nilsson uległ ciężkiej kontuzji nogi, ale szybko się wyleczył i już w tym roku skoczył 210 cm. Próby osiągnięcia nowego rekordu świata — 213 cm. — na razie nie powiodły się, ale Nilsson pokonał (i to kilka razy) w walce bezpośredniej najlepszego skoczka amerykańskiego Sheltona.

O Nilssonie po raz pierwszy usłyszano, gdy jako 15-letni chłopak skoczył wzwyż 175 cm. Mimo tak dobrego wyniku, nie wróżono mu wielkiej przyszłości. Był szczupły i sztywny.

Ale Nilsson pracował nad sobą z olbrzymią starannością i ambicją. Uprawiał dużo gimnastyki, podnosił ciężary, a po za tym skakał i skakał. Trenował bardzo intensywnie, choć odczuwał niekiedy silne zmęczenie, przezwyciężał je. Wykonywał wówczas jeszcze kilka skoków, jeszcze kilka ćwiczeń gimnastycznych.

Nad stylem skoku początkowo nie zastanawiał się. Wiedział, że do wyników dojdzie tylko wówczas, gdy zdobędzie silne odbicie. Cały też wysiłek szedł w tym kierunku. Wyprzedał orginalne odbicie, wsparte energiczną pracą ramion (które ciągną go w górę) i potężnym wymachem nogi zamachowej ugiętej w kolanie.

Początkowo Nilsson skakał stylem nożycowym, później kalifornijskim (obrotowym), a dopiero

Już podczas pierwszych zawodów, po kilkutygodniowym przyswajaniu stylu przerzutowego, Duńska-Kreszińska pobiła rekord Polski w skoku wzwyż wynikiem 168 cm, poprawiając go w następnym starcie o dalsze 3,5 cm.
Pol CAF

w ostatnich dwóch latach przeszedł na „przerzutowy".

Nilsson nie ogranicza się tylko do skakania, choć ćwiczy prawie codziennie i startuje nadzwyczaj często (w zeszłym roku 47 razy, a w bieżącym roku ilość startów pragnie jeszcze bardziej zwiększyć). Jego sporty uzupełniające, to gimnastyka i pływanie, a w zimie łyżwiarstwo i narciarstwo. Nilsson jest zawodnikiem akromanym — twierdzi, że jego wyniki są b. słabe. Rekord światu powinien — zdaniem jego — wynosić około 220 cm.

Bengt Nilsson wynikami i przykładem podciąga innych Szwedów. 19 letni Pettersson skoczył ostatnio 204 cm, a kilku innych przekracza 195 cm. Prawie wszyscy Szwedzi skaczą dziś — jak Nilsson — „przerzutowym". Na

Ion Soeter, mistrz Rumunii, czołowy skoczek Europy, którego skoki na dwumetrowej wysokości ogiądaliśmy podczas zawodów o Memorial Kusocińskiego w Warszawie.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Mecz automobilistów z kangurami

Australijka Strickland, będąc w Warszawie, opowiadała, jaką poważną rolę odegrały kangury w jej karierze sportowej. Cóż że jako mała dziewczynka, kiedy wpadały na pola ojca i dzięki nim nauczyła się szybko biegać. Ale to już znana historia, tym razem zwierzęta te wpłynęły szkodliwie na automobilizm, biorąc udział w tegorocznym Wyścigu Wokół Australii. Kierowcy, którzy przybyli do Port Hedland skarżyli się, że zwierzęta te, które całymi stadami zaległy drogę prowadzącą przez pustynię, stanowiły szczególne zagrożenie. Szczególnie Filtrzy wielką przeszkodę dla maszyn. Automobiliści musieli bardzo często zwalniać i zatrzymywać z drogi kangurom. Dosłownie nawet do zderzenia, które doprowadziło do awarii jednego z wozów, musiał on wycofania się z wyścigu.

Urok szatana

Kapitan drużyny USA Jack Kramer, następca wielkiego Tildena i spadkobierca jego ostawionego „cyrkle" przegrał na głowę pojedynek z kierownikiem ekipy australijskiej — Hopmanem. Puchar Davisa powędrował do Australii. Teraz Kramer na gwałt usiłuje zrewanżować się Hopmanowi i sprzągnąć mu najlepszego gracza Kuel od pewnego czasu najlepszego tenisisty Australii — Lewis Hoada, pogromcę Traberta — aby przeszedł na zawodowstwo.

Jak widzisz ułatwiania, najlepsze zdolności w kierunku koperowania graczy amatorów na profesjonalistów posiada Gonzales. Tenisista ten ostatnio znajdował się na tournée w Europie i czytymał od Kramera depeszę, aby natychmiast powracał do USA, gdzie jeszcze poważnie Hoad potężną na tytuł indywidualnego mistrza Ameryki. Gonzales ma odegrać główną rolę „kuszącego szatana"

GRY2

Lewis Hoad

Bengt Nilsona

Oto pierwsza faza skoku Bengt Nilsona. Jego styl przerzutowy cechuje miękkość i naturalność ruchów.

Nilsson jest już nad poprzeczką i za chwilę..

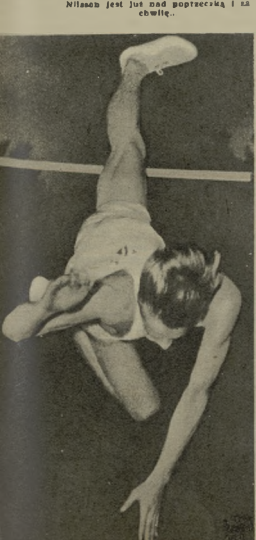

.. nurkuje głową w dół, by następnie wylądować na nogach tamarchowej.

ostatnich mistrzostwach Szwecji sensację budził skoczek stosujący styl nożycowy

A JAK JEST U NAS?

Żaden z najlepszych naszych skoczków nie skacze stylem przerzutowym. Mało kto skacze stylem obrotowym. Przeważnie stosowany jest styl nożycowy (Lewandowski, Mroczyński). Potocki skakał kiedyś przerzutowym, ale później przeszedł na obrotowy i wreszcie skacze nożycowym (kolejność odwrotna jak u Nilssona i Sheltona).

A przecież, ażeby dobrze skakać stylem przerzutowym, trzeba najpierw starannie wypracować odbicie (skacząc nożycowym), a przejść następnie na obrotowy i dopiero później na przerzutowy. Wtedy wyeliminuje się ciężki błąd, przytrafiający się często przerzutowcom — zbyt wczesne burkowanie (bez należytego wykorzystania wybicia się w górę).

ZACHĘCAJĄCY PRZYKŁAD KRZESIŃSKIEJ

Na II MISM Duńska — Krzesińska ustanowiła nowy rekord Polski w skoku wzwyż wynikiem 160 cm. W ostatnich dniach sierpnia poprawiła rekord na 162,5 cm (a na jednym z treningów przeszła nawet wysokość 165 cm!!). Wynik ten zawdzięcza przede wszystkim stylowi przerzutowemu, na który potrafiła się przestawić w ciągu kilku zaledwie treningów.

Przykład Krzesińskiej powinien zachęcić czołowych naszych skoczków do nowych prób nad techniką skoku. Warto nad zmianą stylu popracować, warto zgłębić bardziej — niż to miało miejsce u nas dotychczas — styl przerzutowy, warto, by wreszcie któryś z naszych trenerów poważnie zaopiekował się czołowymi skoczkami wzwyż, którzy nie mają szczęścia jak szczepnicy czy tyczkarze znaleźć się pod dobrą opieką Szelesta czy Mroczyńka.

Pójdźmy śladami Nilssona, a na pewno poprawimy wyniki w skoku wzwyż.

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Czy wiecie, że...

— Większość skoczków (70—80 proc.) odbija się z nogi lewej. Jest to następstwem naturalnego wyrównania: prawa ręka — lewa noga. Lewa noga wydaje się być silniejszą, ale trzeciniejszą jest noga prawa, co łatwo można zaobserwować przy grze początkujących w piłkę nożną.

— Czołowi „przerzutowcy" świata nawet w czasie zawodów skaczą niekiedy początkowo stylem obrotowym, przechodząc dopiero na wyższościach 3-metrowych na styl przerzutowy.

— Rekordzistą Europy w skoku wzwyż był przed Bengt Nilsonem Fin Kolkas (z wynikiem 204 cm), który posiadał wzrost 200 cm, wagę 100 kg i «skakał» — dziś już prawie nie stosowanym — stylem grzbietowym.

— Shelton, najlepszy w ciągu ostatnich dwóch lat skoczek amerykański, zwyciężał pod rząd 77 razy, przegrywając dopiero w Europie (i to kilka razy) w pojedynku z Bengt Nilssonem.

— Nilsson skoczył w ubiegłym sezonie na zawodach 38 razy 2 metry lub wyżej, w tym 13 razy powyżej rekordu Fina Kolkasa (204 cm).

— Rekordowa ilość startów Nilssona w ciągu jednego miesiąca wynosiła 15.

— Rekordy Nilssona w poszczególnych latach przedstawiały się następująco: w 13 roku życia — 153, w 14 — 163, w 15 — 175, w 16 — 183, w 17 — 190, w 18 — 195, w 19 — 201, w 20 — 211 cm.

— Zdaniem b. rekordzisty świata w biegu na 100 m Leonarda Strandberga, który jako dziennikarz gościł w Warszawie w czasie Festiwalu, Bengt Nilsson powinien w przyszłości poprawić rekord świata w skoku wzwyż o 16 cm!! (223 cm).

4 gio skok stylem przerzutowym w wykonaniu mistrzyni Europy Anglicki Hopkins, która ostatnio odniosła zwycięstwa w meczach Anglia — ZSRR i Anglia — CSR wynikami 178 i 171 cm.

1

2

3

4

ŻYWE SZACHY

Mecz żywych szachów odbył się ostatnio, pewnej słonecznej niedzieli, na stadionie w Helsinkach. Na zielonej murawie boiska, w pobliżu jednego z pół bramkowych, zaniedli przy stoliku do gry dwaj znani mistrzowie fińscy (zdjęcie nr 1) — mistrz międzynarodowy Osmo KALLA (z lewej) i aktualny mistrz Finlandii Eero RITALA. Poniżej nimi widzimy szachowe, który za pomocą głośników objaśnia o każdym ruchu zebraną publiczność, a żywe figury otrzymują rozkazy za pośrednictwem odpowiednich sygnałów fanfar.

Bój toczy się więc równocześnie na dwóch frontach — na szachownicy przy stoliku i na olbrzymiej szachownicy na środku boiska, podzielonej na 64 pola, które zajęte zostały przez odpowiednie figury (zdj. nr 2). Figury przybrane są w kostiumy z epoki. Odrodzenia (zdjęcie nr 3 przedstawia pionka-żołnierza białych, a w głębi skoczka na białym koniu). Król oczywiście w koronie, a obok niego królowa zwana obecnie w grze szachowej hetmanem.

Bój się rozpoczął. Po paru ruchach następuje pierwsze „krótkie spięcie" — jeden z „czarnych" żołnierzy zostaje „zabity", a jego pole zajmuje „biały". Mistrzowie przy szachownicy obmyślają następny ruch, a tymczasem „czarny" żołnierz wędruje na tłuszach z pobojowiska (zdjęcie nr 4), by w chwilę potem „zmartwychwstać" i z trybuny obserwować dalszy przebieg meczu.

A. T.

Pionierskie odłogi

Czeka ich dalsza droga i nowe, nieznane tycie.
Fot. CAF

...A wtedy wpadł nagle do mieszkania Franek i krzyknął: Chłopaki, ratujcie! Ktoś otworzył zagrodę, pewnie sabotaż — krowy na granicy!! — A pogoda była wówczas straszna, taka zresztą jaka panuje tu przez większą część jesiennych tygodni. Wypadliśmy na dwór. Błoto po kolana, drobny kapuśniaczek i noc, choć oko wykol. Tylko nad cichą zazwyczaj granicą zapalały się rakiety — jedna, druga, trzecia...

Z opowiadania pioniera Mietka Jagodzińskiego.

Leśny trakt ciągnie się w nieskończoność — jeszcze jeden zakręt, jeszcze jeden, tym razem chyba już ostatni — gdzie tam... znowu szarą wstążkę szosy zamyka brunatno - zielona ściana wysokopiennych sosen. Ale wieczór jest ciepły, droga sucha, bez złości myślę więc o tym przedłużającym się marszu, który wiedzie mnie z powrotem do kolei, do miast, kin, teatrów. Trudno tu było dotrzeć, jeszcze trudniej wydostać się z tego kąta, z którego do najbliższej miejscowości jest „tylko" 30 kilometrów, lecz poznani przeze mnie ludzie, ich poważne, często bolesne sprawy nie pozwalają mi myśleć o własnym zmęczeniu, każą żyć nadal dniem, który już minął.

Żabin w gołdapskim powiecie, na mapie wcale obleczujące kółko, w rzeczywistości parę najście domków, PGR, poczta, WOP i pola, olbrzymie przestrzenie pól, które jeszcze kilka lat temu leżały ugorem. To o takich właśnie miejscowościach w zaciszach świetlicach fabryk, na ludnych placach zabaw śpiewają młode dziewczęta: **„tam daleko jest granica, na granicy jest strażnica...".**

Pogranicze — nieletnie tu życie, nie ma tu często najprostszych wygód, trudno czasem o chleb, ale najtrudniej o ludzi.

— Najlepsi, najfachowsi na zagospodarowanie odłogów — w umyśle przesuwają się strzępki wezwania ZG ZMP, obrazy uroczyście żegnanych grupek chłopaków i dziewcząt z kuferkami w rękach, początkowo liczne, później coraz rzadsze artykuły w gazetach i... Tak, to już przecież niedługo będzie rok.

— We wrześniu minie właśnie rok — opowiada organizator zaciągu pionierskiego z ramienia ZW ZMP kol. Elżbieta Adamska — jak przybyliśmy tutaj do zespołu Żabin. Pamiętam... dzień był pogodny, ale wiał już przejmujący, zimny jesienny wiatr. A wkrótce zaczęły się deszcze i wszystko utonęło w lepkim, ciężkim, błocie. Trudne były początki, chłopcy spali po dwóch na jednym łóżku, na trzydziestu przypadała jedna miednica i jedno tylko nie brakowało — pracy. Po miesięcu takiego życia zaczął odpadać element przypadkowy, który szukał tylko łatwych zysków, przygody, niecodziennych wrażeń. Odeszło sporo, ale ci którzy zostali zaczynają się czuć coraz mocniej związani z tą granicą ziemią. Otrzymali mieszkania, pokupowali sobie radioodbiorniki, niektórzy prowadzą drobną hodowlę, peru dzielo się.

Nasz zespół liczy kilkanaście gospodarstw rozrzuconych na obszarze kilkudziesięciu kilometrów. W okresie żniw, czy wykopków, kiedy pracujemy od rana do zmierzchu, a nie raz i w nocy, nie ma nawet czasu na jakieś rozrywki — człowiek tylko myśli, żeby przespać się choć kilka godzin, a i ten krótki wypoczynek zakłóca czasem niespodziewany alarm — wiadomo granica. Dopiero w okresach spokojniejszych zaczynamy odczuwać nasze odosobnienie. Nie mamy teatrów, kina, kawiarni, pozostaje nam tylko życie świetlicowe i sport. Mimo braku jakiejkolwiek pomocy nasi amatorzy zajęli I miejsce w powiatowych eliminacjach zespołów artystycznych, a sportowcy. Zapytajcie zresztą kolegę Jagodzińskiego, on wam lepiej opowie o tych sprawach.

Mietek Jagodziński — wysoki, czarny chłopak — pomocnik murarski z ZBM-5, to stary „warszawski rodak", podobnie zresztą jak i jego kolega Włodek Franczak, także z Zakładów Remontowych Maszyn Budowlanych na Woli. Dziś zostali oni zwolnieni z pracy, bo organizują jutrzejszy wyjazd sportowców na okręgową spartakiadę pracowników PGR w Giżycku. W ubiegłym roku zajęli II miejsce, teraz liczą na pierwsze.

Siadamy na zielonej murawie nowopowstającego w Żabinie stadionu — też jest do powiedzenia, a jak mało zostało już czasu do zmierzchu. W oddali słychać warkot ostatnia traktorówka odchodzi właśnie do Węgorzewa — a ja ciągle siedzę i słucham pełnego pasji opowiadania zapaleńca sportowego, którego jeszcze rok temu piłka czy dysk niewiele więcej obchodziły niż zeszłoroczny śnieg. Dopiero tu, na krańcach Polski, Mietek Jagodziński, dziś organizator i kapitan drużyny siatkówki, która niejeden już sukces zanotowała na swoim koncie, poznał i pokochał sport. Gorzkie są jego słowa, ale zawsze dziwięczy w nich nuta wiary we własne siły.

— Nie mieliśmy piłki, kupiliśmy ją z własnych składek; dyrekcja nie przyznała nam drzewa na bramki i słupki — „zorganizowaliśmy" drzewo we własnym zakresie; dyrektor nie chciał nam przydzielić odpowiedniego terenu na stadion, — kol Adamska przekonała dyrektora o niesłuszności jego stanowiska. Ofiarnej pracy tej dziewczyny, która jako jedna z siedemnastu dziewcząt z całego świata wyróżniona została na Festiwalu, zawdzięczamy w dużej mierze to co posiadamy. Bo pomoc Rady Powiatowej LZS ograniczyła się do przysłania nam dysku i kuli. Poza tym raz na kilka tygodni przyjeżdża do nas instruktor z licznymi obietnicami pomocy — wielu par nart, piłek i kostiumów. Wszystko to pozostaje jednak jak na razie w sferze marzeń, podobnie zresztą jak wypłata przyznanych nam na sprzęt sportowy przez dyrekcję 5 tys. złotych.

Jest nas tu osiemdziesięciu pionierów i aż zal bierze, że sport uprawia się tylko w gospodarstwie Rapa, a pionierzy i robotnicy innych gospodarstw, tacy jak np. zapalony piłkarz Olek Dec z Baligan, muszą się obejść tylko smakiem. Zresztą gdyby nie naprawdę braterska pomoc oficerów i żołnierzy WOP byłoby jeszcze gorzej. Nasze macierzyste zakłady pracy zapomniały o nas, władze LZS nie troszczą się o minimum naszych potrzeb, tylko odtąjkowują

Włodek Franczak jest murkarzem w gospodarstwie Rapa.
Fot. „Sportowiec" — K. Blauth

Włodek Franczak z Mietkiem Jagodzińskim układają poprzeczkę bramki na nowym stadionie.
Fot. „Sportowiec" — K. Blauth

przeprowadzane próby z SHO. Powiedzcie, dlaczego się tak dzieje, dlaczego?!

Właśnie, dlaczego? Przypomnijmy mi się słowa apelu — najlepsi najofiarniejsi... na ugory, — przypomnijmy mi się uroczyste obietnice wszelkiej pomocy. Kiedy postanowiłem wyjechać do pionierów, towarzysze z Wydz. Wiejskiego ZG ZMP powiedzieli — jedzcie do Żabina, tam mają pięcioletni plan rozwoju gospodarstwa zespołowego, tam zobaczycie zalążek dobrej roboty, i rzeczywiście zobaczyłem i poznałem wspaniałych ludzi, zapaleńców, niemal fanatyków. Ale samym zapałem długo nie pociągniesz, bez pomocy zderzysz się w walce jak nieoliwiony traktor na ciężkim ugorze. Jeśli tak wygląda wzorowy zespół, to jak jest gdzie indziej? Jeśli nie potrafimy zapewnić młodzieży odpowiednich warunków, wypoczynku i rozrywki, to w jaki sposób związamy ją na trwałe z tą ziemią, do której każdy ofiarny, pracowity człowiek jest nieocenionym skarbem? Wielotysięczna rzesza pionierskiej młodzieży może i powinna stać się dźwignią podnoszącą poziom życia biernej często masy robotników PGR. Ale by się tak stało trzeba otoczyć tę młodzież rzeczywiście troskliwą i trwałą opieką.

Rozmawialem po powrocie z towarzyszami z Wydz Wiejskiego i z Wydz Sportowego ZG ZMP, z wiceprzewodniczącym Rady Głównej LZS tow. Mazurkiewiczem. Zdaje mi się, że ludzie ci dostrzegli błędy w dotychczasowej opiece nad pionierami, błędy, które polegały przede wszystkim na złożeniu całego ciężaru tej opieki na często niedołężne jeszcze i mało operatywne organa terenowe. Poczyniono już pierwsze kroki ku lepszemu. Tow. Mazurkiewicz jeszcze w mojej obecności wyznaczył człowieka odpowiedzialnego w RGL LZS za sprawy pionierów. Al najwięcej cieszy chyba fakt coraz większego zainteresowania się sportem przez Ministerstwo PGR które postanowiło zorganizować ogólnopolską spartakiadę robotników rolnych, a w ostatnich dniach wyznaczyło przeszło 2 miliony złotych na ponadplanowe inwestycje sportowe.

A może i wielkie zakłady pracy przypomną sobie za przykładem „Ursusa" o sportowych i kulturalnych ugorach wśród pionierów, tych najlepszych, najofiarniejszych, którzy rok temu w deszczowe wrześniowe dni wyruszyli na graniczne odłogi.

KRZYSZTOF BLAUTH

MATEMATYK WŚRÓD PIŁKARZY

Czy warto na pewno rozwiązać konkurs PKOl

Czy można na pewno „trafić" bezbłędne rozwiązanie w piłkarskim konkursie PKOl?

Można, ale... czy warto?

Co takiego? Czy warto?

A no zacznijmy liczyć.

Gdybyśmy chcieli na pewno odgadnąć wynik jednego spotkania, to wystarczyłoby wysłać 3 warianty: wygraną, remis lub przegraną, czyli według rubryk kuponu PKOl — warianty 1, 2 lub 3.

W przypadku dwu spotkań, wariantów było by już 9, gdyż każdy rezultat pierwszego meczu musielibyśmy połączyć z każdym rezultatem drugiego meczu. otrzymując 9 różnych możliwości:

1 2 3 1 2 3 1 2 3
1 1 1 2 2 2 3 3 3

Gdyby z kolei chodziło o odgadnięcie trzech meczów, to ilość możliwych rozwiązań wzrosłaby do 27, bo każdy wariant z dwu meczów należałoby połączyć z trzema możliwymi wynikami trzeciego meczu itd. itd.

Widzimy więc, że ilość możliwych rozwiązań przy dowolnej ilości meczów wynosi tyle, ile wynosi odnośna potęga liczby 3. Przy dwóch meczach będzie to 3^2, przy trzech — 3^3, przy czterech — 3^4 itd.

Dla pełności wyliczmy ilości możliwych rozwiązań przy ilości meczów wynoszącej od jednego do dwunastu:

przy 1 meczu — 3 możliwości, przy 2 meczach — 9, przy 3 — 27, przy 4 — 81, przy 5 — 243, przy 6 — 729 przy 7 — 2.187, przy 8 — 6.561, przy 9 — 19.683 przy 10 — 59.049, przy 11 — 177.147, przy 12 — 531.441.

Jak dotąd wszystko w porządku. Idźmy dalej.

Wiemy, że dla wygrania pierwszej nagrody w konkursie PKOl należy odgadnąć rezultat 10 spotkań. Gdybyśmy więc chcieli na pewno trafić rozwiązanie bezbłędne, to musielibyśmy wysłać 59.049 różnych wariantów, czyli około 12.000 kuponów po 5 wariantów każdy.

A więc... czy warto?

Po pierwsze — kosztowało by to nas wraz z kuponami około 125.000 zł czyli o 25.000 zł więcej niż maksymalna wartość nagrody. Wprawdzie wśród wysłanych rozwiązań byłoby również 20 wariantów z jednym tylko błędem, to jednak całe przedsięwzięcie byłoby absolutnie nieopłacalne.

Po drugie — wysłanie ok. 12.000 kuponów byłoby praktycznie nie do zrealizowania. Gdybyśmy bowiem na wypełnienie jednego kuponu (w trzech odcinkach), wypisane nazwiska z adresem i nalepienie znaczka zużywali tylko 5 minut (a myślę się nie wolno), to dla wypełnienia 12.000 kuponów musielibyśmy stracić około 1000 godzin.

Byłoby to oczywiście niewykonalne dla pojedynczego delikwenta, bo przy 10-godzinnym dniu „pracy" musiałby nieboraka przeleżeć 100 dni, a więc przeszło 3 miesiące. A co z terminem konkursu?

Nie na tej więc drodze należy szukać trafnego kuponu!

No dobrze, jeżeli nie na tej, to na jakiej?

Drogę takich jest kilka. Totalizator piłkarski jest grą uprawianą w innych krajach od wielu, wielu lat. W ciągu tego czasu wielu amatorów wygranej przemyślało nad tym, jak grać, żeby wygrać. Choć w „totku" piłkarskim, jak zresztą w każdej grze „wielu jest spragnionych lecz mało trafionych" to jednak i tu istnieją pewne metody, dzięki którym sprawa wygrania nie przedstawia się tak beznadziejnie jakby to wynikało z naszych rozważań. Pomówmy o tym innym razem.

Mgr Herniczyn

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA

Rządy poziome: I. Sygnał, znak porozumiewawczy między okrętami. II. Zajmuje się językiem i literaturą dawnych narodów. III Gra w piłkę. V. Inaczej: „nabadzi za pieniądze". Stały wiatr wiejący po obu stronach równika. Tkanina z wełny nierfarbowanej. VI. Znany fizyk francuski (prace nad magnetyzmem). Dawne srebrne monety hiszpańskie. VII. Skrót jednego z zrzeszeń sportowych. Wyspa w archipelagu Jońskim (Grecja). Mieszanina smoły, kalafonii i tłuszczu. VIII. Zdrobn. imię żeńskie. Szosa, trakt. IX. Skrót na receptach ozn. „w równej ilości". Nagłe krótkotrwałe wysiłki. Inaczej: „na niego". XI. Podstawowy produkt przemysłu tkackiego. XII. Mieszkanka jednego z państw azjatyckich. XIII. Pierwiastek chemiczny.

Rządy pionowe: I. Papier zabarwiony, służący do odbijania lub kopiowania rysunków. II. Wysokie trawy stepowe. III. Okres zły lub dobry. V. Opowiadanie legendarne. Prezentacja. Po niemiecku: „co". VI. Droga wysadzana po obu stronach drzewami. Roślina uprawna. VII. Naładowany elektrycznie atom. Dawne, obszyte w skórę trąby metalowe. Kawał blata. VIII. Imię żeńskie. Znajdziesz ją w łazience. IX. Ptak śpiewający. Wysiłki. Miara powierzchni. XI. Wyrabiają go w różnych smakach! XII. Wysłannik, „-z"znaczony do spełnienia danych mu powinności. XIII. Dzielnica Warszawy — ośrodek przemysłu samochodowego.

U w a g a! Litery, przypadające w polach oznaczonych białymi kółkami dadzą rozwiązanie.

„WIK", Warszawa

—oo—

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć wartościowych książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka p-towa 255, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe", najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

WYDAWCA — RSW „Prasa" REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec" 10, skr. poczt. 255, Red. nacz. tel 826-43, zast. red. — 883-08, działy kraj i zagr. — 216-361. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 667-11 i 627-86, wewn. 76 DRUK — Zakłady Graficzne i Wielkonakład RSW „Prasa", Maszynowa 3/5.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Nr zam. 3823. T-5 16894

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 17,80 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki CZUPIK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 28-542

ФИЗКУЛЬТУРА
и спорт

„Fizkultura i sport" na wesoło

Cyk! — Zdjęcie zrobiono...

Физкуль

Вечер
физкультурники

На днях в городс
шерсть собралась предс
ветеля физкультурных
гаваний и женских сп
ганных коллективов гор
ла, чтобы подвести ит
минувшего спортивно
года и ознакомить с ре
тами минувшего спорти
ного сезона выступ
председатель городско
сектора физкультуры
спорта т. Перевуткин
В минувшем году спо
ственные города устан
ли 46 республиканск
и 75 городских ре
Гимнасты, бегуны, ш
гисты, фехтовальщи
конькобежцы, шахм
сты, гребцы, легкоати
ловкости города не
занимали на республ
ских соревнованиях
ные места.
За лучшие пока

Соревнования

В Тоноровс со
районные со
школьных физку
ков. В них прин
стие спортсмены
ской, Гимназическ
ской средних
Победителям по
бегу и волейбол

i wydrukowano...

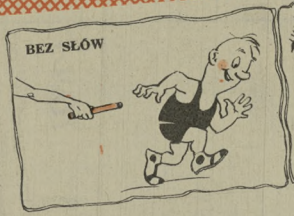

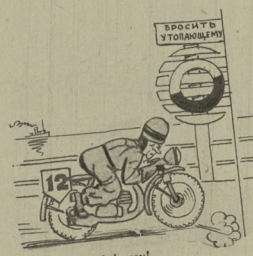

Psiakrew!

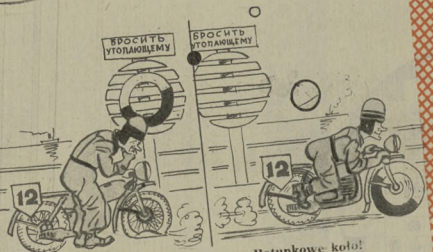

Niewesoło...

Ratunkowe koło!

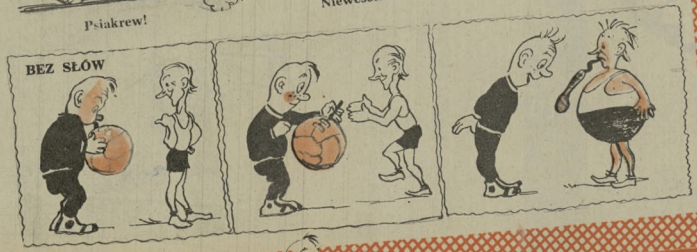

Gorąca sytuacja...

atak! i...

obrona!

No!

Ooo!!!!

Wszystkie rysunki z radzieckiego miesięcznika „Fizkultura i sport"

Sportowiec

28 WRZEŚNIA 1955 ■ NR 39 (252) ■ CENA ZŁ 1.20

ETATOWA REPREZENTACJA GROMI NORWEGÓW I HOLENDRÓW

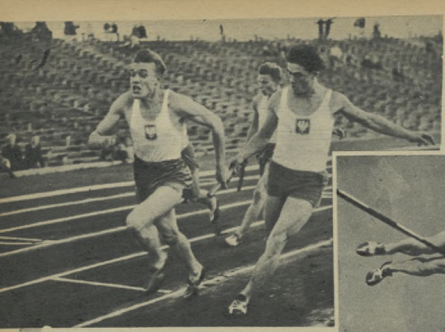

Folk przejmuje pałeczkę sztafetową od Baranowskiego. Wydaje się, że ustawienie reprezentacji w składzie: Baranowski, Folk, Jarząbowski, Schmidt jest najbardziej słuszne.

Tak wyglądał rekordowy skok Edwarda Adamczyka.

CZY było konieczne dla naszej pierwszej reprezentacji spotkanie z Norwegią i Holandią? Pytanie to nasunęło się wszystkim tym, którzy byli świadkami druzgocącego zwycięstwa mężczyzn nad Norwegami (134:78) i kobiet nad Holenderkami (68:38). Niech nikt jednak nie pomyśli, że jesteśmy przeciwnikami spotkań międzypaństwowych. Opowiadamy się jednak za rozsądnie dobieranymi przeciwnikami i odpowiednim ustawieniem w stosunku do nich reprezentacji.

Rozwińmy myśl dalej. W Poznaniu „wystartowała najsilniejsza nasza reprezentacja. Mimo że wielu zawodników po meczach z CSR i Węgrami miało lekkie kontuzje lub po prostu przeszedł startów, nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności wystawienia w pewnych przynajmniej konkurencjach zawodników rezerwowych, których sprowadzono do Poznania jednak tylko dla rozegrania spotkań w konkurencji krajowej. Na pewno byłoby lepiej, żeby Kardasia zastąpił w biegu na 110 m ppł młody Koliński, „wiecznie młodego" Prywera Auksztulewicz lub Sosgórnik itp.

Stefan Lewandowski po meczu z Węgrami startował w Jugosławii. Ledwie zdążył pociągiem do Poznania, by za kilka dni bronić polskich barw w niezmiernie ciężkim meczu w Paryżu. To nonsens tym większy, że PIS nie umie zapewnić bardziej nowoczesnego środka komunikacji jak pociąg, w którym trzeba się tłuc po kilka dni, bez możliwości treningu. (Nie dziwmy się więc wynikowi z Węgrami).

Ogólna opinia o meczu: widać było psychiczne odprężenie po Brnie i Budapeszcie. W konkurencjach technicznych poziom lepszy. Wyniki w biegach zniekształciła słaba bieżnia.

POLSKO-NORWESKIE REKORDY

Największe wrażenie zrobiły rekordy Polski i Norwegii, a na pierwszym planie skoki Edwarda Adamczyka.

Już przed rozpoczęciem skoku o tyczce spodziewaliśmy się, że powinny paść dobre wyniki. Pogoda, ten nieodłączny element wysokich rezultatów, była wprost idealna. Adamczyk przeszedł wraz z Ważnym za pierwszym razem 4,20 a następnie 4,30. Nastąpiło podniesienie poprzeczki na 4,38. Pierwsza próba nie powiodła się. W drugiej próbie Adamczyk przeszedł wysoko nad poprzeczką wpadając wprost w ręce rozentuzjazmowanych kolegów i trenera Morończyka. Po zmierzeniu przez sędziego głównego wysokości okazało się, że poprzeczkę podniesiono na 4,39, a więc o 3 cm wyżej niż rekord Polski.

Co się jednak działo, gdy Adamczyk przeszedł za pierwszym razem 4,43 trudno opisać. Stadion „szalał", żegnając niśmiertelne „sto lat". 4,431 lepiej skoczył w tym roku w Europie tylko Fin, Landstroem (4,50). Pojedynek Landstroem — Adamczyk w Paryżu przyniesie z pewnością nie lada emocje.

Norwedzy przeżywali również swój wielki rekord. Dość niespodziewanie rekordzistą Norwegii w skoku wzwyż (2,03) został Bjorn Thorkildsen. Jeszcze wczoraj nie znany bliżej zawodnik, dziś „wskoczył" do czołówki najlepszych skoczków Europy 28-letni Norweg poprawił rekord życiowy o całe 3 cm. Zaraz po ustanowieniu rekordu przeprowadziliśmy z sympatycznym mieszkańcem kraju fiordów krótki wywiad:

— Co pana zaprowadziło na skocznię? Czyżby wzrost (1,91 cm)?

— Z pewnością i to odegrało pewną rolę — uśmiecha się Norweg — ale nie główną. Przez lat temu przeszedłem w Instytucie Kultury Fizycznej szczegółowe badanie, które wykazało, że mam największe uzdolnienia w kierunku skoku wzwyż. Dopiero w 24 roku życia zacząłem uprawiać sport. Wcale nie uważam, że za późno

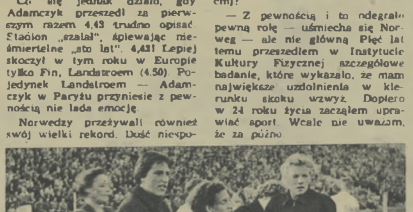

Holenderka Overdam po przebiegnięciu 80 m padła zemdlona w ramiona koleżanek.

Oto sportowe „chluby" Norwegii, Holandii i Polski: były rekordzista świata w rzucie młotem Strandli, czterokrotna mistrzyni olimpijska Blankers Koen, no a rekordzistę świata Jerzego Chromika dobrze znamy

Czy wiecie, kto prowadzi bieg na 38 km przed Ołogiem? To Norweg Stokkeo, znany również z tras narciarskich.

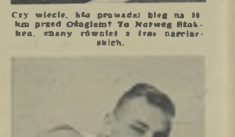

Norweg Thorkildsen przed chwilą ustanowił rekord Norwegii w skoku wzwyż 2,03.

INNE REFLEKSJE POMECZOWE

Ożóg — utrzymuje równą formę. W pobiciu rekordu (29:47,8) pomógł mu w znacznym stopniu Stokken.

Chromik — z dużą rezerwą wypróbowywał siły przed Londynem.

Grabowski — skacze regularnie jak zegarek (7,49)

Ilzi — zanotował drugie zwycięstwo nad Strandlim (80,23) i po raz czwarty przekroczył 80 m.

Piątkowski — zapowiedź lepszych czasów polskiego dysku (49,14).

Kobiety — bez rewelacji.

A. JUCEWICZ

Zdjęcia: **J. KRZYWDZIŃSKI**

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Często, ostre starty dają wspaniałe wyniki również w biegach kobiet. Nina Otkalenko (ZSRR) — rekordzistka świata na 5 km — nie obawiała się dwóch ciężkich startów w ciągu tygodnia. Różnica pięciu dni dzieliła 2 nowe rekordy ustanowione przez Otkalenko w Jugosławii. W Belgradzie osiągnęła czas 9.28,2 min., a w Zagrzebiu 9.18 min. Ten ostatni wynik jest lepszy o 1,8 sek. od dawnego rekordu świata. Kobieta coraz bardziej zbliża się do fantastycznej granicy 9 min. Otkalenko biegnące pięknym, wspaniałym i miękkim krokiem przypomina technikę biegu naszego Chromika.

● W międzypaństwowym spotkaniu lekkoatletycznym Węgry — Czechosłowacja początkowo zanosiło się na wielką niespodziankę, gdy po pierwszym dniu w punktacji prowadzili Czesi, zarówno w konkurencjach mężczyzn (68:67), jak i kobiet (34:32). Dopiero w drugim dniu spotkania

NA OKŁADCE: ZWYCIĘZCA STRANDLIEGO — RUT

WĘGRY-ZSRR 1:1

TELEFONEM Z BUDAPESZTU:

Fachowcy, tak radzieccy jak i węgierscy, stwierdzili jednomyślnie po meczu, że wynik jest sprawiedliwy. Niestety, prawdziwego wielkiego footballu widzieliśmy bardzo mało. Walka na boisku była zacięta, twarda i nerwowa, prowadzona w szybkim tempie, jednakże przepełniona błędami technicznymi, których przy trochę większym spokoju zawodnicy obydwu drużyn mogli uniknąć. Świetni, rutynowani zawodnicy węgierscy: Hidegkuti, Kocsis, Czibor czy Puskas, którzy tak bardzo zawsze są zgrani, byli dziwnie niezdolni do zespołowej gry. Puskas przez cały mecz zabawiał publiczność błyskotliwym „kiwaniem" przeciwników, ale jego podania tym razem nie mogły trafić ani na „złotą głowę" Kocsisa, ani na nogę bombardiera Hidegkutiego.

Również i zawodnicy radzieccy, którzy chwilami doskonale zagrywali w polu, pod bramką byli bezradni, nie mogąc zdobyć się na strzał.

Kiedy sędzia Ellis odgwizdał koniec meczu, piłkarze obu drużyn, jak również i publiczność, spokojnie odetchnęli. Skończył się bynajmniej nie obfitujący w piękno mecz, który drużyna węgierska nie przegrała, chociaż łatwo mogło do tego dojść, bo piłkarze radzieccy byli w polu lepsi. Nie przegrała też drużyna ZSRR, co również mogło się łatwo stać, bowiem Węgrzy mieli więcej sytuacji podbramkowych.

Odzwierciedleniem sytuacji na boisku są wypowiedzi po meczu:

K. BJESKOW, trener radziecki: — Obydwie drużyny grały nerwowo. Poziom meczu był niższy niż oczekiwano.

KACZALIN, radziecki trener państwowy: — Na boisku walczyły zupełnie równe siły. Żadna z drużyn nie mogła sobie wypracować dłuższej przewagi. Wszyscy piłkarze grzeszyli mało zrozumieniem dla gry zespołowej.

NETTO, jeden z najlepszych zawodników drużyny ZSRR: — Mecz był bardzo emocjonujący. Wynik remisowy odpowiada obrazowi gry chociaż uważam, że byliśmy bliżej zwycięstwa.

PARAMONOW, prawy pomocnik drużyny ZSRR: — Jestem zadowolony z wyniku. Drużyna nasza mogła zwyciężyć, ale słabiej niż zwykle zagrał atak.

MASZKARKIN, kierownik drużyny radzieckiej: — Gra była obrazem walki dwóch równorzędnych sił. Mecz nie należał do pięknych. Cieszymy się, że bardzo obiektywna węgierska publiczność na koniec przyjęła serdecznie oklaskiwała nasz zespół.

GUSTAW SZERES, sekretarz węgierskiego GKKF: — Obydwie drużyny prowadziły twardą walkę i wynik jest odzwierciedleniem przebiegu gry. Przy lepszej mierze drużyna gości zastosowała szczelne krycie, co nie odpowiada naszym zwyczajom. Piłkarze radzieccy to doskonali sportowcy. Nie ma na nich ani grama złośliwego ciała, są bardzo szybcy, a przy tym doskonale wyszkoleni technicznie, grają twardo, ale sportowo. Zawodnicy węgierscy mogą uczyć się prawidłowej gry ciałem. Spotkały się dwie najlepsze drużyny świata, chociaż gra nie odpowiada tak temu spotkaniu.

CSIBOR, lewoskrzydłowy Węgrów: — W ostatnim czasie piłkarze radzieccy nauczyli się dobrego futbolu, każdy z nich jest doskonałym technikiem. Mecz był jednak do wygrania. Szkoda, że nie wykorzystaliśmy choć części naszych doskonałych sytuacji podbramkowych. W drużynie węgierskiej wyróżnili się: Bozsik i Puskas, a z zawodników radzieckich Netto.

G. BARANIAK

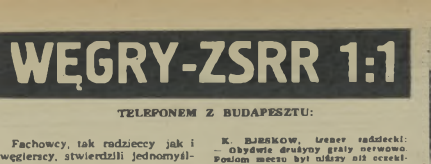

Jaszyn wylaguje piłkę spod nóg Tichyego.

Bez skutku powstrzymał atak węgierski Z lewej — Netto i Puskas, w środku — Hidegkuti.

Pojedynek Bozsika ze Streltcowem.

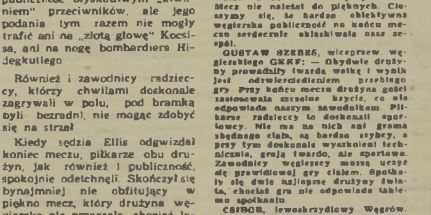

Tak padła wyrównująca bramka. Puskas strzelił w 88 min. „jedenastkę" w lewy dolny róg.

Węgrzy zademonstrowali swoją wysoką klasę i zwyciężyli pewnie 10:1:0 (mężczyźni 11:0:0, kobiety 5:1:0). W czasie zawodów Kovar (CSR) przeszedł w skoku wzwyż wysokość 195 cm. (Łańcky 185 cm). Dalsze rekordy krajowe uzyskali: Brlica (CSR) w biegu na 1 km z przeszkodami — 3:48,4 min. (pierwszy był Węgier Rozanoy — 3:48,8 min.), doskonale zbudowany i poprawiający się 22-letni zawodnik na zawody Węgier Mihalfy! — 16,55 m w kuli (przegrywając jednak o 17 cm do rekordzisty Europy Skobli) oraz węgierska sztafeta kobiet w biegu 4 x 100 m — 46,8 sek. Węgierka Vigh, która ostatnio kilka cennych wskazówek udzielił trener Szalest, wyraziła ogromną poprawę i uzyskała 46,38 m zajmując drugie miejsce za Zatopkową — 50,53 m. W biegu na 10 km Zatopek uplasował się dopiero na trzecim miejscu za Kuzniecowem 29:09,6 i Szabo 29:21,2 min.

● Drugie w tym roku międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Czechosłowacja — Belgia zakończyło się 1 tym razem zwycięstwem Czechów 3:2 (2:1), którzy przewyższali — zwłaszcza w pierwszej połowie — zdecydowanie Belgów.

● Mistrz Świata w piłce nożnej — Niemiecka Republika Federalna — doznał porażki, ciężkiej porażki, tym razem od reprezentacji Jugosławii 3:0 (0:2). Drużyna jugosłowiańska przewyższała przeciwników pod każdym względem i wynik mógł być nawet wyższy.

● W rozegranym w Sztokholmie spotkaniu piłkarskim Szwecja — Norwegia uzyskano wynik nierozstrzygnięty 1:1 (1:1).

● W dalszych spotkaniach piłkarskich (1/8 finału) o Klubowy Puchar Europy uzyskano w ubiegłym tygodniu następujące wyniki: Wiedeński Rapid pokonał w Wiedniu drużynę holenderską 2:1 Philips Eindhoven 6:1 (3:1), a mistrz Francji Stade Reims — mistrza Danii Aarhus GF 3:1 (1:0), a Gwardia Frankfurt/Oder w Sztokholmie z Djurgarden 6:3.

● Mistrzowska drużyna Indii o małej, a szczęśliwej pokonana w boisku po spotkaniu w hokeju na trawie ze Spartakiem (Czechosłowacja). Wynik spotkania brzmiał 3:2 (3:0), gdyż sędzia Mindus nie uznał trzeciej bramki zdobytej przez Czechosłowaków w ostatnich minutach gry. Hinduski napotykają na coraz większy opór drużyn europejskich między innymi i Polski.

● Jadwiga Jędrzejowska wciąż jeszcze odnosi sukcesy. Ostatnio zdobyła tytuł mistrzyni Jugosławii, zwyciężając pierwszą rakietę jugosłowiańską Rhadak 6:4 — 6:4. Drugi tytuł mistrzowski zdobyli Radzio i Piatek w grze podwójnej mężczyzn bijąc w 3 setach parę Arkinstala (Australia) — Panajotovic (Jugosławia) 6:3 — 1:6 — 6:3 — 8:10 i 6:4.

● Choć nie za życia, to jednak po śmierci otrzymał Spiridon Louis — zwycięzca pierwszego biegu maratońskiego na igrzyskach olimpijskich w 1896 roku — pomnik. Pomnik wystawiono w Atenach, gdzie znajdowała się meta biegu. Jest to otwarty wypadek wystawienia sportowcowi pomnika. Przed Louisem uczczono pomnikiem wielkie sukcesy ćwierć dziesięciu zawodników. Boulina (Francja), rekordzisty świata w biegu godzinnym (Boulin poległ w czasie I wojny światowej). Nurmiego 9-krotnego indywidualnego zwycięzcy olimpijskiego oraz pływaka Celka (Węgry), który na igrzyskach berlińskich zwyciężył w wyścigu na 100 m stylem dowolnym.

Ali. Z.

CWKS... Lechia...

W najbliższy czwartek Warszawa zobaczy zarzewie (kilka razy już odkładany) finał Pucharu Polski. Zmierzą się po raz trzeci w tym roku piłkarze CWKS i gdańskiej Lechii. Gdyby finał rozegrano tak, jak początkowo planowano — kilka miesięcy wcześniej — faworytem byliby wojskowi. Jednak drugie półrocze ligowe upływa pod znakiem spadku formy, tak świetnie grającego na wiosnę CWKS.

Zresztą tegoroczne obu spotkania ligowe finalistów Pucharu przyniosły dość nieoczekiwane wyniki. Na początku sezonu wojskowi, grając w Warszawie (kiedy to oczekiwano aporej pereji bramek w „świątyni" Gronowskiego II), nie zdołali pomimu przewagi w polu zdobyć ani jednej bramki, a dalsi strzał Gronowskiego i odbił się od poprzeczki o. piecy Szymkowiaka i wpadł do sieci.

Przed rewanżowym spotkaniem w Gdańsku (4 września) faworyzowano gospodarzy, wobec niezdecydowanej ty napadu CWKS w kilku poprzednich meczach. Lechia przewaźała rzeczywiście przez większą część meczu, ale bramkę strzelił Brychcy i znów ta jedyna bramka zadecydowała o wywalczeniu przez CWKS dwu punktów.

Czy tradycji stanie się zadość i w czwartek jeszcze raz zwyciężymy odniesie drużyna zgodzi?

Porównujmy formacje obu zespołów. Defensywa Lechii oparta jest na dwu filarach: Gronowskim (i w bramce i Korycnie na środku obrony. Wojskowi mają Szymkowiaka i kontuzjowanych Orzowskiego i Woźniaka oraz regeneranta Polski Mieleckiego o bardzo nierównej formie. Pełna defensywa CWKS jest oczywiście lepsza od gdańskiej. Pomoc warszawska góruje nad gośćmi. W stału również w szeregach CWKS widzimy „słynne" nazwiska, którym Budowlani mogą właściwie teoretycznie przeciwstawić jedynie prawo strzałowego Gronowskiego i Ale i Kobylańskiego i Goldzik i Nowicki mieli mecze, w których zasługiwali na wysoką ocenę.

Szanse obu zespołów wydają się więc jaczej wyrównane. chyba że wojskowi zagrają tak, jak ich naprawdę stać, i wtedy. drżyjcie muzy nawet Budowlanych.

DROGA DO FINAŁU

Lechia:

6.III. Nowy Sącz. Kolejarz — Lechia 2:3 (1:3). Ciężka wywalczone zwycięstwo.

24.V Kraków. Gwardia — Lechia 6:1 (0:1). Bramkę strzelił Kobylański już w 1 min., potem Lechia grała wybitnie defensywnie.

2.VI Warszawa. Gwardia — Lechia 1:3 (1:1). 1:1). Dość niespodziewane wyeliminowanie obrońców Pucharu po 120 min. wyrównanej gry. Obie bramki strzelił Kobylański.

16.VI. Gdańsk Lechia — Budowlani Opole 1:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo lepszych technicznie gospodarzy. Bramki: Kaleta i, Kobylański I.

CWKS:

16.III. Skarżysko. Stal — CWKS 2:3 (0:3). Bramki: Pohl, Kempny i Brychcy. CWKS i tedwadzia uporał się z 111-ligowa Stalą, zdecydowanie przeważając w drugiej połowie.

28.IV. Warszawa. CWKS — Cracovia 3:2 (2:1). Bramki: Kowal, Pohl i Strzyżalski (karny).

2.VI. Warszawa. Polonia — CWKS 1:2 (1:2). Bramki: Pohl i Kempny. Polonia prowadziła 1:0 już w 1 min.

12.VI. Warszawa. CWKS — Górnik Wałbrzych 4:1 (3:0). Bramki: Kowal, Jeszcrek i Pieda — po 2. Zdecydowana przewaga wojskowych, grających tym razem ale „ulgowo" (choć bez Pohla, Brychcrego i Orłowskiego — a Pieda na łasenku a Woźniakiem jako stoperem).

J. J.

Gronowski II był szybszy od Nachor ka (z półlewiu Lechia — Gwardia Jeln

Zaciętą walkę na bal. Mistrzowie sportu: Roman Biderman CWKS (Nr 38) i Juliusz Sieradzki LPŻ (Nr 67) walczą o prowadzenie w jednym z biegów klasy Flo.

Dwa razy do roku przeżywa Gizycko żeglarskie szaleństwo — zimą bojery, a u schyłku lata Żeglarskie Mistrzostwa Polski Setki pstrych, różnobarwnych dresów, osmagane wiatrem, opalone twarze, żeglarska piosenka nadają latem miastu specyficzny, młody, wodniacki charakter.

Nad brzegami jezora Niegocińskiego wyrastają namioty. Obok nich, niby wielkie ryby, lśnią świeżym lakierem wyciągnięte na ląd pękate cielska żeglarskich łodzi. Zanim padnie pierwszy strzał startera, zanim z masztu startowego spadną kolorowe flagi kodu — oznajmiając, że już się zaczyna — wiele pracowitych godzin, wiele pieczołowitej troski i wysiłku wkładają zawodnicy i zawodnicy, azeby jak najlepiej przygotować sprzęt do wielkiej batalii.

Kadłuby lśnią jak lustra, żagle — któryś tam raz z rzędu przeszyte — nabierają aerodynamicznych kształtów. Sprawdzono liny i bloki, zabezpieczono ściągacze. I wreszcie na środku jeziora zakotwicza statek komisji regatowej. W bok od niego dwie boje oznaczają linie startu i mety. Daleko, że trudno bez lornetki dojrzeć, rozrzucone w trójkąty trzy czerwone i trzy żółte pżurowe kursowe znaki wyznaczają regatowe trasy. Zależnie od kierunku wiatru wyścig pójdzie albo trasą czerwoną — albo żółtą, zgodnie ze wskazówkami zegara — czy też w kierunku przeciwnym. Wszystko to odczytują żeglarze z flag wywieszonych na maszcie startowym.

Zielony pióropusz rakiety rozsypał się bladymi iskrami po słonecznym niebie. Padł strzał i spadły flagi z masztu. Krążące przed linią startu łodzie prostują kursy i szeroką ławą przecinają linię startu. Pooszły!

Najpierw największe — Hetki, potem, za 10 minut, następna grupa — najbardziej śmigłe i niezwykle trudne w prowadzeniu jednosobowe Finy, wreszcie ostatnie — stateczne, skłonidenne Słonki i szaro-niebie-

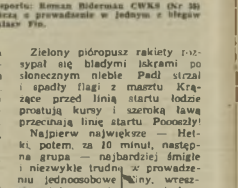

— Dzięki temu urządzeniu, żagiel nie zasłania nam widoku. Rys. J. Puchalski

skiej toni rozsypały się różnokolorowe plamki: żagli Chłupoce rozcinana ostrymi dziobami fale. Na wodnej trasie rozgorzała walka.

Jachty w poszczególnych klasach są jednakowych wymiarów, równe są żagle, które zmierzyli dokładnie przed startem sędziowie-miernicy. Łodzie różnią się tylko drobiazgami. Jedne są lepiej utrzymane, znać na nich bardziej troskliwą rękę załogi. Niektóre żagle są bardziej płaskie, a inne brzuchate, jedne są gładkie inne mają zmarszczki. I te drobne różnice decydują także o szybkości łodzi.

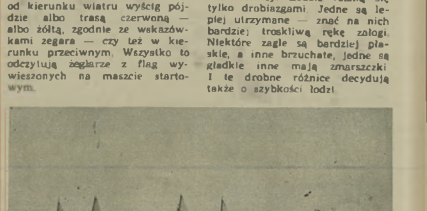

Za chwilę Słonki wykonają „zwrot przez rufę" i miną znak kursowy.

Prawoskrzydłowy Lechii — Gronowski I (w ciemnej koszulce) i lewy obrońca CWKS — Woźniak (z kwietniowego meczu ligowego w Warszawie CWKS — Lechia 6:1).

Fot. „Sportowiec" — S. Anstkiewicz

Mistrzowskie ŻAGLE

Ale przede wszystkim nierówne są umiejętności żeglarskie, nierówna wiedza, którą zawodnik nabywa przez długie lata praktyki, niejednakowa zaciętość w walce i chęć zwyciężtwa. I to decyduje o wyniku siedmiu kolejnych wyścigów, z których składają się mistrzowskie regaty.

Rozciągają się szeregi, wychodzą do przodu najlepsi. W klasie Fin są nimi rutyniarze mistrz Polski Szraj, Szloser i Biderman — CWKS, Fischer i Knasiecki — LZS oraz Marchaj i Jensz ze Startu.

W Hetkach atakują nowi. O mistrzowski tytuł walczą tylko między sobą Tryba i Kucharski z LZS — o których jeszcze w ubiegłym roku było głucho. Młody Rubinkowski z warszawskiej Stali i zeszłoroczny mistrz Szadziewski LP2 zadowolą się trzecim i czwartym miejscem.

Słonki — to wspaniały benefis zawodnika AZS — Glazka, dwukrotnego wicemistrza, który w tym roku już w pierwszych biegach dał poznać, że zostanie mistrzem.

A kobiety? Nie darmo Krysyna Sachetti (CWKS) już od początku sezonu startowała prawie w każdych regatach razem z mężczyznami. Nie poszedł na marne uporczywy trening. Krysia wygrała w Finach „spacerkiem", górując zdecydowanie nad najgroźniejszymi rywalkami, ubiegłoroczną mistrzynią Polski Martą Arilewicz i Hanką Dobrzańską z AZS.

W klasie „H" — wielokrotna mistrzyni, Teresa Dudzic AZS może mówić o szczęściu, że udało się jej obronić pierwszą pozycję. Cóż, w żeglarstwie też trzeba trenować, nie wystarczają tylko teoretyczne wiadomości, a Teresa, jak i większość zawodników AZS, niewiele w tym roku trenowała. Atak młodych „elpeżetanek", Grochowskiej i Zabrębskiej, tylko dlatego się nie udał, że zabrakło im rutyny. Ale już w przyszłym roku ?

Ukoronowaniem tegorocznego sezonu żeglarskiego były międzynarodowe regaty w Brnie z udziałem Węgrów, Niemców i Czechosłowaków, dokąd zaraz po Mistrzostwach Polski wyjechała polska czołówka.

W kilkudniowych bojach na jeziorze Kinicka Przehrada Polacy spisali się nad podziw dobrze. Romana Biderman, który bezapelacyjnie zwyciężył w klasie „O", nazwano tam „mistrzem żeglarskiej taktyki". W dowód uznania i w nagrodę zawodnicy biorący udział w regatach wrzucili go w ubraniu do wody. Nie uniknęli tego wyróżnienia doskonali Węgrzy — Holonay i Demek, zwycięzcy w klasach Pirat i Star. Nasi chłopcy Szloser z załogą Szadziewskim i Sieradzki z załogą Perlickim — pomimo że startowali na nie znanych u nas w kraju typach łodzi — zajęli w tych klasach drugie miejsca. Tak więc tegoroczny bilans żeglarski zamknięty został pierwszym w historii polskiego żeglarstwa międzynarodowym sukcesem.

Tekst i zdjęcia
DONAT CZERWIAKOWSKI

Katastrofa. Pękł fał-lina utrzymująca żagiel na maszcie. Rywale wystartowali, a Romanowski CWKS, po pierwszych próbach usunięcia awarii, musi sterczynować z wyścigu.

Idziemy na trening. Po drodze trzeba pokonywać i takie przeszkody jak ten parkan. Trudne, zapewniamy to o drobnicą fortki.

CHŁOPCY Z NOWOLIPEK

Wieczorem, wracając z kina, Jurek dostrzegł na mieście plakat. Nie odznaczał się żadną barwnością, ani nie przyciągał oczu atrakcyjnym rozwiązaniem graficznym, ale treść była tak zbyt frapująca, by ujść uwadze 13-letniego chłopca. **Ogłaszano przyjmowanie zapisów do turnieju drużyn „dzikich".**

Jeszcze tego samego dnia zwołano na Muranowie „naradę", a że w tym wieku szybko podejmuje się decyzje, więc już nazajutrz rano na boisku ob. Dąbka w Radzie Okręgowej ZS „Start" leżało zgłoszenie. „My, chłopcy z Muranowa, prosimy bardzo o przyjęcie do turnieju drużyn niesłowarzyszonych. Bardzo byśmy chcieli zmierzyć swe siły z chłopcami innych części Warszawy".

Tak powstała „Muranowiczanka". Wprawdzie były pewne kłopoty z przyjęciem najmniejszych piłkarzy, ale maicy mieli nieodparte argumenty w ręku. — Siedlik jest dużo większy ...! I organizatorzy musieli ustąpić.

Dalej warszawski zastępujące służbki i kilkunastu chłopców uganiających się za piłką, to widok codzienny na warszawskim podwórku. Na jednym z takich zaimprowizowanych boisk poznali się też i zaprzyjaźnili chłopcy z Nowolipek. Od roku „paczka" chodzi już razem do kina i na zawody.

Nie ma chyba wierniejszych kibiców od tych chłopców, którzy nie opuszczają ani jednego spotkania ligowego, przeżywając mocno sukcesy i niepowodzenia ulubieńców, a „Muranowiczanka" dalszy wszystko ze tytuł mistrzowski dla CWKS. Bohaterem, niemal patronem drużyny, jest Brychcy. Żeby tak grać kiedyś...

Niektórzy jednak wolą Szachorka „bo, pamiętacie jak było wieczorem z Górnikiem?, on na polu karnym, Bo szkiewicz centruje i ... tu następuje dokładne odtworzenie sytuacji sprzed kilku miesięcy.

Jakie mecze podobają się im najbardziej? Te kiedy nie „kopią" się po kostkach i gdzie pada dużo bramek.

Sami chłopcy mają też sukcesy. Zwycięzyli przeciwi dużo starsza reprezentację ul. Świerczewskiego 6:1, a wygrana z ul. Dzielną to też nie byle co. Wielu nosi w klapie sportowe odznaki festiwalowe a wszyscy zdobyli BSPO.

Komisji Bloków nie spoglada jednak zbyt łaskawym okiem na młodych piłkarzy. Na wszelkie interpelacje w sprawie budowy boiska pada niezmiennie odpowiedź — Mamy ważniejsze sprawy.

Jakie życzenia mają chłopcy? Chcieliby wchodzić za darmo na mecze grać na ładnych, zielonych boiskach. aha i żeby jeszcze przywrócono dwie godziny przysposobienia sportowego które zostały skasowane w szkole.

Zmartwienia mę i bramkarz „Muranowiczanki" Krzyś Ścentrak, bo nie może dojść do porozumienia, a znów specjalista od rzutów wolnych „Czarny" nie jest w formie, lecz są to już sprawy klubowe które — będąmy przekonani — zostaną pomyślnie bez interwencji dorosłych.

Gdy więc ujrzycie na jednym z boisk chłopców z literą „M" na piersi, walczących z dużo starszym przeciwnikiem, nie szczędźcie im dopingu — przywitajcie gorąco tę najmłodszą drużynę Warszawy.

L. JEDLEWSKI
Zdjęcia: T. PRAŻMOWSKI

Niech drży „Milano" z Powiśla i prasha „Pogoń" przed środkowym napastnikiem „Muranowiczanki". „Kajtek" jest najmniejszym w drużynie, ale ma równego sobie na Nowolipkach

Krzyś Ścentrak dobrze daje sobie radę ze „orzeszami"! I strzałami pólgeroyma, ma natomiast kłopoty z wylapywaniem „obiadek". Nie dziwoge — ze wzrostem 138 cm. nie łatwo jest grać w „dorosłej" bramce

Warszawskie podwórko jest widownią zaciętych bojów

LIST z XII WDP

19-LATKI ATAKUJĄ!

Na mecie II etapu w Poznaniu: I — „weteran" Wójcik, II — Ochman (CWKS III).

Obserwując obecną, na niektórych etapach rzeczywiście gwałtowną walkę kolarzy, mimo woli wracamy pamięcią do wyścigu sprzed dwóch lat. To przecież na tych samych trasach i w towarzystwie prawie tych samych kolarzy Wilczewski, znajdujący się wówczas w rewelacyjnej formie, przytłaczał swym wielkim talentem całą resztę kolarzy. Warwano go wiedy retyzerem wyścigu — zwyciężał sam lub pozwalał zwyciężać przez siebie wybranym partnerom. Pamiętamy ile to gromów sypało się wówczas z lamów prasy na lidera i niemiarwych kolarzy.

Dziś, jak dotychczas, nie padł ani jeden krytyczny zarzut. Bo rzeczywiście trudno tu coś ganić. Każdy etap, już od pierwszych minut, zaczyna się ostrą walką, w której uczestniczą wszyscy. I aby między sobą. I młodzież, która pozbawiona zupełnie uroku stakuje rutyniarzy. Raz po raz jesteśmy świadkami śmiałych, ryzykownych nawet ucieczek, inicjowanych przez nie znanych jeszcze wszyrz szerszemu ogółowi zawodników.

Tempo pierwszych czterech etapów wahało się w granicach 38—39 i więcej km na godz. Jest to szybkość nie spotykana u nas, przynajmniej w wyścigach wieloetapowych. Zawdzięczamy ją jednak nie tylko młodzieży, lecz także i starym wygom, którym — jak się okazuje — bardzo pomógł start w Rzymie. Zdali sobie sprawę, że łatwe zwycięstwa w krajowych wyścigach nie przekreślają wielkiej klasy, przekonali się, jak bardzo nie wystarczający był dotychczasowy trening. A oto widoczny dowód poparwy już po przyjeździe naszych „Włochów": z Rzymu wystartowali oni samolotem z Warszawy do Rzeszowa, aby wziąć udział w wyścigu o drużynowe mistrzostwo Polski. Bezpośrednio potem udali się do Szczecina na czterotapowy wyścig. Dziś nie boją się już nadmiaru imprez.

Z większym optymizmem patrzymy dziś na przyszłość naszego kolarstwa, gdy tu, na Wyścigu Dookoła Polski, po raz pierwszy od wielu, wielu lat, obserwujemy fakt, że 18, 20-letni kolarze stakują pozycje najdawniejszych bojegów, których jeszcze przed rokiem czy dwoma znali czasem jedynie... z fotografii.

Po czterech etapach czwarte miejsce w klasyfikacji indywidualnej zajmował 22-letni zawodnik Wołkniarza, Zbigniew Głowaty. Błyskawiczna jest jego kariera. W pierwszym poważnym starcie w tegorocznym Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur, zajął III miejsce. Z pewnością nie byłoby to sukcesu, ale już po miesiącu startując w Wyścigu Przyjaźni w Racibórzu zdobył pierwsze miejsce, wyprzedzając Wilczewskiego. Głowaty jest lekarzem w Niemodlińskich Zakładach Lin i Powrozów. Przed WDP nie trenował wiele, nie był na żadnych zgrupowaniach, rower zmontował gospodarskim sposobem. Można bez przesady powiedzieć, że przyjechał na wyścig do Gdyni wprost od swego fabrycznego warsztatu pracy.

Piąte miejsce zajmował młody mechanik samochodowy „chłopak z Ząbkowskiej", jak nazwał go jego trener Siemiński — Wiesław Podniebas, wysoki, płatynowy blondyn, o dobrodusznej twarzy. Czy nie zdziwi was, że młody ten kolarz pierwszą klasę sportową zdobył dopiero w tym roku, w Kameralnej Imprezie „Trybuny Mazowieckiej"? W Wyścigu Przyjaźni w Szczecinie Podobas zajął VIII miejsce i na tym, jak dotychczas, kończyła się jego kariera. Ale karty jej są otwarte.

W pierwszej dwudziestce kolarzy, po czterech etapach, obok znanych nazwisk: Więckowskiego, Królaka, Wójcika, Nadaska, Grabowskiego, sportyzmy Jerzego Kozdęby, Adama Gęszka, Henryka Cieślaka i Stanisława Szostka. Nie na nich jednak kończy się lista utalentowanej młodzieży. W wyścigu z pewnością odegrają niemniejszą rolę: Lenczyk, Osiak, Żelazny, Jurek, Chomiec, Kuś, Cierzniewski, Ochman, a może i ktoś jeszcze z ich rówieśników.

Nie wszyscy w równym stopniu zasłużyli na miejsce jakie zajmują dziś w tabeli. Są wśród nich i „wózkarze" — ci, którzy nie mają jeszcze dość odwagi, by oderwać się od znakomitego kolegi. Do nich to właśnie adresował Maniek Więckowski prośbę o bocznym wietrz, który zdmuchnąłby ich — jak to nazwał z kółka. Są jednak i tacy, którzy nie cierpią na kompleks niższości — przede wszystkim Głowaty, gotów zawsze do ucieczki. Obserwowaliśmy to na etapie z Gdyni do Bydgoszczy, gdy ucieki wraz z Królakiem, Jaroszkiewiczem i Pijanowskim, obserwowaliśmy na etapie z Bydgoszczy do Poznania, kiedy spróbował ucieczki wraz z Królakiem, Jurkiem i Świercsem, na etapie z Poznania do Zielonej Góry, gdzie — nie doczekawszy się towarzystwa — zdecydował się na samotną ucieczkę.

W Jeleniej Górze zakończyła się pierwsza faza wyścigu. Tu leży granica etapów płaskich, stąd zaczynają się góry. Z pewnością teraz dojdą do głosu „górale", jak chuchy Czarnecki, który na etapie z Zielonej Góry do Jeleniej Góry raz jeszcze odbowodził, że mistrzem gór tynajmniej nie jest z przypadku. Znaczanie takie wtrosną szanse tych, których nie wyczerpał jeszcze dotychczasowy wysiłek. „Górale" i wielotapowcy, pokażcie na co was stać! Do siedmiu!

TADEUSZ KARWIŃSKI

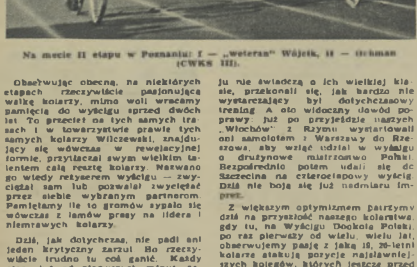

20-letni Zbigniew Głowaty (Włókniarz) może być zadowolony ze swego debiutu w Wyścigu Dookoła Polski.

Ten zespół stabulatorów Norwegów, upoważnił jednak organizatorów do dodania wyścigowi przymiotnika „międzynarodowy".

KOMENTARZ PIŁKARSKI

WILIDZE

WYRÓWNANIE... W DÓŁ

A więc znów w niedzielę sensacja goniła sensację w I lidze. Porażka czołowych zespołów tabeli wyrównała szanse aż pięciu drużyn na tytuł mistrzowski: Gwardia dzieli od piątej w tabeli Garbarni tylko 3 punkty straconе. W najbliższą niedzielę, zarówno łódzki Włókniarz (gra w siebie z poznańskim Kolejarzem), jak i Stal (gość w Sosnowcu chorzowski Ruch), mają szanse wy-

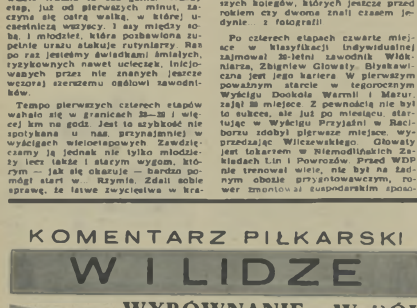

sunąć się na pierwszą pozycję, poznieważ stoleczni gwardziści wyjeżdżają do Zagłębia. Jak zwykle, większe szanse na przedowiectwo mają łodzianie, gdyż drużyna Cieślika rozpoczęła finisz i nie wie czy zwyciężawem w Sosnowcu, nie oddali się już zdecydowanie od strefy spadkowej.

Spotkania bytomskiej Polonii (u siebie z Wisłą i radlińskich Górników (w Warszawie z CWKS) są wielo wyjaśnią w dolnych tabeli. Piąty mecz niedzielny odbędzie się w Krakowie, gdzie Garbarnia spotka się z gdańską Lechią. Atak krakowskich włókniarzy poprawił ostatnio wydatnie formę strzelecką, a gdańszczanie będą na pewno zmierzali zwycięstwem finałem Pucharu Polski.

W II lidze zespoły wojskowych nawiązały już bezpośredni kontakt z czołówką i wmięty w tabeli Cracovię. Nie wydaje się jednak, aby posunęły się jeszcze wyżej. Opolscy Rodowianki, choć dość niespodziewanie przegrali w Kielcach, umocnią z pewnością swoją pozycję, wywożąc nawet tylko jeden punkt z Gdańska, gdzie grają w niedzielę ze Stalą. A Górnik Zabrze walczy w siebie z Polonią Leszno i też wystarczy mu co najmniej jeden punkt, aby utrzymać drugą pozycję !!)

Pod bramką gwardzistów — od lewej: Marikowski, Maruszkiewicz, Stefaniczyn i Usenbali (z meczu Gwardia W-wa — Stal Sosnowiec 6:3). Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

NA WIDNOKRĘGU

PARYŻ

Młody oszczepnik francuski Macquet marzy o karierze Sidły. Do wyników Janusza brakuje mu jednak parę metrów.

Francuzi dość trzeźwo oceniają swe szanse w nadchodzącym trójmeczu lekkoatletycznym. Znany dziennikarz Paul Dupont pisał w „L'Equipe": „...Trójmecz Polska — Francja — Finlandia w Paryżu zapowiada się wręcz sensacyjnie, tylko, niestety, Francuzi mają w nim bardzo małe szanse na zwycięstwo".

Za to Finowie „ostrzą sobie zęby!", chcąc ewentualnym zwycięstwem nad Polakami i Francuzami zdobyć miejsce tuż za „Wielką Czwórką". Upowaźnia ich zresztą do optymizmu minimalna porażka z NRF i analizasz ich Polski porażka z Węgrami.

Bez przesady, cała Finlandia śledzi z uwagą przygotowania słuchaczów Lekkoatletycznej Akademii Paavo Nurmiego. Na czele z Kekkonenem, który był kiedyś wielokrotnym mistrzem kraju w skoku wzwyż, następnie przewodniczącym federacji lekkoatletycznej, a obecnie najwierniejszym kibicem fińskich lekkoatletów. Z powodzeniem, przy nie obciążaniu państwowej pojechały z reprezentacją do Paryża dodajac jej otuchy do walki.

Finowie po występie nad Sekwaną obiecują sobie bardzo wiele. Chcą oni, po pierwsze, wygrać spotkanie. Po drugie, uzyskać potwierdzenie, że finiszy [illegible]nowy wracają znów do światowej czołówki i, po trzecie, „złamać" polski uszczep. Jak widać ambitne wymiary.

Nadzieją Finów na długich dystansach jest Taipale, który po ustanowieniu rekordu Finlandii na 5 km w czasie 14:07,6 i zwycięstwie nad zawodnikami niemieckimi urósł do miary bohatera narodowego, przejmując „pałeczkę zdiabetowaną" od Mikki i Heino. Niemniejszą popularność od Taipale zdobył rekordzista Europy w skoku o tyczce Landstroem, który jako pierwszy Europejczyk przeszedł wysokość 5,50. Wynik 23-letniego Fina to duża rewelacja. Warto dodać, że Landstroem studiuje obecnie w USA na Uniwersytecie w Michigan, a w wolnych chwilach pobiera lekcje, jak widać cenne, u samego re-

Francuski sprinter Bonino w karykaturze „L'Equipe".

Takiego tandemu na przeszkodach (Rintenpae — Karvonen) pozazdrościć może każda reprezentacja.

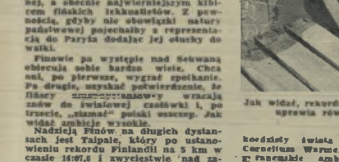

Jak widać, rekordzistka Europy w skoku o tyczce Fin Landstroem pozo tyczką uprawia również kajakarstwo z... żoną, która niedawno pobiła

kordziści świata w skoku o tyczce Cerutiusa Wernerdamsa.

Francuskie ambicje na bardziej skromne. Mówi się o pojedyńczych sukcesach, a średnio jest jeszcze jedna ofiarna dla narodu, że jest z francuską lekkoatletyką. Specjaliści znad Sekwany wyliczyli, że ich lekkoatletyka odnosi sukcesy co dwadzieścia lat: w 1928 roku, w 1932, w 1948... aż i na następne trzeba trochę poczekać.

Publicysta „L'Equipe", Gaston Meyer ogabiłowali w klubu arystokratycznej niskiego poziomu francuskiej lekkoatletyki. Składa się na to brak godzin w. f. w szkołach, brak stale trenera w klubach, pogoń trenerów za pieniędzmi, brak specjalizacji trenerów itp.

Oczywiście wśród czarnych barw nie brak i różowych. Popularnym kibicom lekkoatletycznych jest młody oszczepnik Michel Macquet, który rzucanie rzeca ponad 78 metrów. Ten utalentowany chłopiec trenuje w ciężkich warunkach. Toteż jego trening ogranicza się wiadomie do soboty i niedzieli. Francuzi mydlą, ażeby wyłowić go na dwa miesiące do Finlandii na trening przedolimpijski. Michel marzy o spotkaniu z Sidłą wierząc, że najwięcej nauczy się właśnie od niego.

Drugą rewelacją jest młody sprinter Limesha, który czasem 10,5 wyrównał rekord Francji na 100 m. Zawodnik ten dopiero od sezonu 1955 (19,3) trenuje systematycznie. Liczne mieli już w skoku w dal wynik 7,21, do którego jednak w tym sezonie jeszcze się nie zbliżył.

A co słychać o starych znajomych? Mimoto, mimo ogólnej formy, jest nadal królem długich dystansów, lecz — jak śmieją się Francuzi — „królem bez królestwa". W pozostawionej sobie samym na zamiar biegać dystanse dystansu nie 10 km. Tymczasem Zilion po wojażu po Rumunii i Czechosłowacji nabiera ui do pojedynku z Landstroemem i Adamczykiem i wiele przy tym nie uważa. Że w pojedynku tym musi być ostatni. Ei Blahrook szturmuje tylko te pano nazwisko, formę straci! jak dawno. Gabi go zgetyl, który sprawia, że z wysmukłego sportowca wyrasta na pana z brzuszkiem.

A. J.

NOTATNIK tygodnia

- NIEPOKOJĄCY OBJAW
- TRÓJMECZ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

GWARDIA warszawska przepisała swoich ligowców z Stalą Łódź, piłka jest okrągła, a po wzniosłych formy bywa i tak, że przychodzi przemęczenie. Zresztą brak Machnika może też do pewnego stopnia usprawiedliwić małą bojowość napadu gospodarzy. Ale nie o to nam w tym wypadku chodzi. Chcemy mówić o fakcie, który już nie może mieć usprawiedliwienia. Korygowne zachowanie się gwardzistów w niedzielnym meczu, ukoronowane opluciem (tak!) Krzeja przez Stefaniszyna, zasługuje na najwyższą naganę. Skandaliczny wybryk bramkarza Gwardii uważa o ciężkie nawet to, że był on bohaterem remisowego meczu w Szczekocinach z Dyngardem. Nie usprawiedliwia i zachowanie Gwardii zwróci uwagę na te niepokojące objawy, które wystąpiły w niedzielnym meczu z taką ostrością. Niepokojące przy okazji, że spotkanie z sportowców, którzy niejednokrotnie reprezentują nasze barwy za granicą, co stwarza dodatkowe obawy.

Nie zmienia powyższych faktów o niczym to, że były one nie zauważone nie przez sędziego głównego ani przez sędziów bocznych. Wystarczy, że spotrzegła to poprawa większość z tych widzów na trybunach. A swoją drogą prośmy sędziów o większe zwracanie uwagi na to co się dzieje na polu boiska (jest Wam przecież trzech), szczególnie gdy spotkanie jest specjalnie ważne.

W SOBOTĘ i niedzielę przeprowadzone zostały w Krakowie, Landsbergu i Nachod pierwsze w historii wiejskiego sportu [illegible] trójmecze międzynarodowej lekkoatletyczne pomiędzy zespołami LZS (Polska), Traktor (NRD) i Sokół (CSR). Imprezę powyższą zorganizowano z inicjatywy pism „Nowa Wieś", „Mlada Vesnice" i „Landjugend" o puchar tych trzech krajów.

Zawody pomyślane wyłącznie pomiędzy reprezentacje ujęć młodzieży wiejskiej tych trzech krajów Polnego poparcia udzielił im także organizacje młodzieżowe: ZMP, CSM i FDJ. Ambicją organizatorów będzie doprowadzenie w latach następnych do spotkań bezpośrednich oraz rozszerzenie trójmeczu także do innych konkurencji, a nie tylko lekkoatletycznych. Projektowana jest również z zaproszeniem do udziału w zawodach sportowców wiejskich ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej a także i innych państw, co mogłoby doprowadzić do wielkich międzynarodowych igrzysk Sportowców Wsi.

W chwili pisania tych słów nie znamy jeszcze wyników zawodów korespondencyjnych, których ostateczna rozstrzygnięcie zostało ogłoszone w sobotę. Wiemy jednak, że [illegible] zajmowanie młodego biegacza polskiego. Na środowisku krakowskiej Sparty LZS-owiec Zieraj po raz pierwszy w życiu (dotychczas wiadomy o nim, że jest utalentowanym średniodystansowcem) przebiegł dystans 5 km. Czas 16 min. 38,5 sek. wprowadza młodego biegacza w czołówkę naszych najlepszych na tym dystansie i pozwala rokować wielkie nadzieje. (jj)

Siedem dni w cyfrach

BOKS I liga: Warta Poznań — CWKS 8:14, Spartakus Bielsko — Pionier Szczecin 11:8, Gwardia Gdańsk — Wisła Kraków 10:12, Prosna Kalisz — Gedania Gdańsk 13:3 Zjednoczenie Żyrardów mistrzem Polski na rok 1956 zostało Gwardia Bydgoszcz. II mecz: [illegible] — Gwardia BPA — **DOCHORONIARSTWO**. Tytuł mistrza Polski zdobył Szwedziuk (OSL).

PIŁKA NOŻNA: I liga: Ruch Chorzów — CWKS 4:1, Gwardia Warszawa — Stal Sosnowiec 1:3; Wisła Kraków — Garbarnia Kraków 8:1, Kolejarz Poznań — Polonia Bytom 3:0, Lechia Gdańsk — Gwardia Bydgoszcz 1:0, II liga. AKS Chorzów — Górnik Zabrze 2:3, Górnik Wałbrzych — CWKS Kraków 1:3, CWKS Bydgoszcz — Polonia Leszno 3:3, Gwardia Kielce — Budowlani Opole 1:3, Cracovia — Górnik Bytom 1:3, Tarnovia — Naprzód Lipiny 1:0, Sparta Warszawa — Stal Gdańsk 1:1, CWKS Kraków — Cracovia 1:3, AKS — Górnik Bytom 1:1, CWKS Bydgoszcz — Stal Gdańsk 1:3

„Odkrywamy" Żar

— Widzisz to zbocze? Tam powinieneś się „zaczepić" — radzi pilotowi Kaczmarkowi instruktor Brzuska.

Tym razem nie udało się „zaczepić", ale 12 minut jazdy wyciągiem i szybowiec znów jest gotowy do startu.

Najniżej jest Sola. Z miejsca, na którym siedzę, jej wężowe zwoje gubią się już w jasnej zieleni podgórskich łąk, przechodzących z kolei w niebiesko-zielone splachcie lasów obficie porastających stoki Magórki i Adamika. Przed Magórką rozsiadł się poprzetykany gdzieniegdzie żółtymi poletkami ubogiego, góralskiego owsa, wylysiały grzbiet Żaru, u stóp którego zatrzymana w swym biegu rzeka utworzyła piękne jezioro — raj rybaków, żeglarzy i kajakarzy.

Cisza panuje na szczycie Kiczery, cisza przerywana tylko od czasu do czasu dochodzącym z góry przeciągłym, przejmującym gwizdem. Odwracam wówczas wzrok od białej kartki papieru i patrzę w niebo. Wysoko, na tle szarawego „cumulusa" krążą trzy szybowce, wykręcając żmudnie wysokość w niedostrzegalnych dla oka prądach termicznego komina. Czwarty, jaskrawo-pomarańczowa „Mucha-100", zwala się właśnie z przejmującym świstem rozfalowanego smukłymi płatami powietrza w dół, w parę sekund gubiąc tak pracowicie uzyskaną wysokość. Za chwilę i ona zacznie się z powrotem piąć do góry, by osiągnąć drugie, czy trzecie z kolei przewyższenie — o wynikach czwartej konkurencji rozgrywanych na Żarze Szybowcowych Mistrzostw Polski Juniorów decyduje wszak suma trzech największych wysokości uzyskanych nad punktem startu.

Od dziesięciu już dni toczy się nad beskidzkimi szczytami zacięta walka o pierwszeństwo. Bierze w niej udział 16 młodych pilotów szybowcowych, przedstawicieli wszystkich niemal okręgów. Ale dlaczego tylko szesnastu? Dlaczego do uczestnictwa w zawodach nie zakwalifikowała się żadna kobieta? Myślę, że uda nam się znaleźć odpowiedź na te pytania.

Wspaniały to ośrodek, ten Żar, jedno z najpiękniejszych i najlepiej wyposażonych górskich szybowisk w Europie. Czegóż tu nie ma? Jest piękny murowany budynek szkolno-administracyjny, są dobrze wyposażone: hangar i warsztaty i jest przede wszystkim wyciąg szynowy, który w ciągu 12 minut kosztem jednej, jedynej złotówki przewozi szybowiec z miejsca lądowania na położony 400 m wyżej punkt startu. Włożyliśmy w ten, zbudowany w 1948 roku, ośrodek sporo wysiłku i pieniędzy, służył on nam też niezmordowanie do... 1951 roku.

— Przez 4 lata, od 1951 do 1955 roku byłem właściwie jedynym użytkownikiem Żaru — mówi kierownik tego pięknego górskiego ośrodka, znany pilot szybowcowy Andrzej Brzuska.

Latanie w trudnym górskim terenie jest najlepszą szkołą uzupełniającą umiejętności pilota. Największe szybowcowe potęgi: Związek Radziecki, Francja, Szwajcaria, Szwecja, Niemcy, Stany Zjednoczone nigdy też nie unikały gór — powiedział mi najpoważniejszy w Polsce znawca spraw szybowcowych prof. Humen.

Nieprzypadkowo zestawiłem te dwie wypowiedzi. Tak — proszę LPŻ-etu — coś tu w tym wszystkim nie gra. Co robią dziś dziesiątki szkół szybowcowych, w których młodzież stawiała pierwsze lotnicze kroki, chociażby taki nieźle wyposażony Goleszów, na którym pod okiem instruktora Tajnera poznałem w 1948 r. smak latania? Czy droga do szybownictwa rzeczy wiście stoi otworem dla całej młodzieży, tak jak to mówią barwne plakaty i przypięte na ścianach świetlic hasła!? Bo praktyka akcji werbunkowej niektórych zarządów wojewódzkich mówi niekiedy coś wręcz przeciwnego. Opiekując się wąską czołówką (i tu też zdarzają się błędy — gdzie są np. kontakty międzynarodowe, dlaczego nie skorzystaliśmy w tym roku z żadnego z czterech nadesłanych do nas z zagranicy zaproszeń?) zapominamy często o zapleczu. A rezultaty? Na palcach można policzyć młodych pilotów, którzy by w ciągu ostatnich trzech lat weszli do kadry, na Mistrzostwa Juniorów zakwalifikowało się tylko 16 chłopców i ani jedna dziewczyna.

Zdaje mi się jednak, że widać już pierwsze jaskółki zwiastujące przełom. Najlepszym tego dowodem jest zresztą zorganizowanie tegorocznych Mistrzostw Szybowcowych Juniorów. Znów po czterech latach przerwy rozległy się na szczycie Żaru komendy — Pilot? — Gotów! — Liny? — Gotowe! — Naciągaj... „Odkryliśmy" po raz drugi piękno górskiego latania, miejmy nadzieję, że po raz trzeci nie będziemy już go musieli odkrywać.

Tekst i zdjęcia:
KRZYSZTOF BLAUTH

Gdy miał 10 lat po raz pierwszy wzniósł się samodzielnie w powietrze. Dziś uczeń IX klasy Państw. Liceum w Cieszynie, syn znanego motocyklisty i lotnika, 15-letni Franek Kępka, jest najmłodszym na świecie pilotem — posiadaczem Srebrnej Odznaki Szybowcowej. Na Mistrzostwach Juniorów Franek zajął V miejsce za o parę lat starszymi kolegami; Pieczewskim (Łódź), Michalskim (Warszawa), Wodzyńskim (Szczecin) i Wawrzyniakiem (Kraków).

— Pilot? — Gotów! — Liny? — Gotowe! — Naciągaj! — Stary to system, start z lin [illegible] ale w górskich warunkach nie zastąpiony.

Grupka chłopców z Andrychowa przygląda się przygotowaniom do startu pilota Wadzyńskiego.

Po pracowitym dniu piloci i szybowce wracają na zasłużony wypoczynek.

SZEŚĆ DNI WIELKIEGO RAIDU

13 WRZEŚNIA, WTOREK.

W chwili startu ostatniego zawodnika zaczął padać deszcz, który nie opuszczał uczestników Sześciodniówki przez najbliższe trzy dni. Pierwszy Polak Wincenty Wrzesiński na WFM 125, miał nr 6. Szarle na BSA 500 z n-rem 251 codziennie startował jako ostatni. Za nim jechał już tylko „zaverecny" wóz z chorągiewką w czarną kratę, który zamykał raid i zawodnikom spóźnionym ponad regulaminowe 60 minut odbierał kartę drogową.

Tego dnia motocykliści mieli do przejechania prawie 600 km a w tym — jak fama głosiła — niezwykle trudny odcinek terenowy w Solance. Polecha mi tam z Jankowskim (mieszkaniec zespołu WSM). Przed nami dość stromy skok z kamieniami wozem Jerzy wcieniał niższy bieg i płynnie, bez podparcia się nogą, wjechał aż na szczyt. Poszedłem w jego ślady i wypadło niewiele gorzej.

— No, jeśli to ma być najtrudniejszy teren — mówi Jankowski — to i my powinniśmy startować!

Pogłądy na trudności trasy Sześciodniówki zmieniliśmy dopiero po rozmowie z zawodnikami i po dalszych etapach. Nie wszystko było takie proste jak podjazd na Solance. Zawodnicy musieli bez przerwy jechać szybko. Nie było mowy o nadrobieniu większej ilości czasu pomiędzy punktami kontroli. Przy dużym szczęściu, jeśli nie trzeba było zatrzymywać się i naprawiać motocykla, tylko najlepsi przyjeżdżali na punkt kontroli czasu z kilkuminutowym zapasem. Ale to były wyjątki, dlatego wszyscy „gędzieli" na całego.

Stanęliśmy u stóp Solance i czekaliśmy na naszych. Wreszcie są. Pierwszy nr 112 — Markowski z zespołu o „Srebrną Wazę". Krzyknęliśmy mu tylko: „Jedź środkiem, grzbietem!" I już go nie było. Następny zawodnik sam się najlepiej, jak ma jechać. Informacja menażera nierbędna jest tylko w szczególnie wyjątkowych warunkach. Jednak świadomość, że ktoś jest na trasie, że jest jakaś opieka, dodaje zawodnikowi dobrego samopoczucia, którego nigdy nie jest za dużo.

Ten odcinek i w ogóle cały etap, pomimo deszczu, nie był zbyt trudny. Ukończyli go wszyscy nasi (trzech z kilkoma punktami karnymi).

14 WRZEŚNIA, ŚRODA.

Przyjechał Żymirski i Rosinek, obserwatorzy z LPŻ i CWKS. Jest więc już nas sześciu menażerów. Dwóch oficjalnych, którzy funkcję tę pełnili zgodnie z przeznaczeniem swego wyjazdu i sześciu ochotników, którzy robili wszystko, co trzeba było zrobić, aby zawodnicy nas byli obsłużeni, jak należy.

Drugi dzień raidu pamiętać będą długo wszyscy uczestnicy. Po przerwie obladowej w Żylinie następował długi odcinek terenu, który na pewno nie przedstawiał żadnych trudności. Ale po dwudniowym deszczu...

Pusta kilkunastama łańcuchami motocykliści (do 250 ccm) nie pokonali łatwo gór żadnych zawodnik. Trzy długie górskie podjazdy okazały się nie do przejechania. Na nie zdała się wysoka klasa jazdy Anglików. Nie pokonał tej góry ani młody, wyjątkowo zdolny J. V. Brittain, ani także stary wyga Sześciodniówek jak: Manns, Usher, Ray czy Alves. Po godzinnych próbach zjechali pokonani z tirgy i wrócili do Gottwaldowa czekać na zwycięzców. To samo było z innymi zespołami i nie ominęło Polaków. A jednak byli zawodnicy, którzy przebyli tę górę. Piszę „przebyli", bo bynajmniej nie przejechali. Np. Żurawiecki. Zaczął się i pchał. Padał na kolana, dźgał się w lepkiej mazi i pchał dalej. Wreszcie przepchnął i jako jeden z nielicznych przejechał ten etap na 8 punktów karnych.

Popołudnie jury zakończyło się dopiero nad ranem. Postanowiono nie uważać drugiego potowy etapu.

Nasza „Srebrna Waza" A jedzie w konspekcie i ma 8 punktów karnych, inne polskie zespoły są już, niestety, odeksmplelowane.

15 WRZEŚNIA, CZWARTEK

Różne bywają powody wycofania się zawodników, ale rekord pobił Helander Rozenberg, który — jak głosi komunikat — wycofał się z powodu...

Trzech zawodników, trzy narodowości, trzy marki motocykli klasy 250 ccm. Sedina na Jawie (121) całość „Trophy-Teamu" CSR, Westphal (NRF) na NSU (126) i Holender den Haan na Puch — obaj członkowie zespołów o „Srebrną Wazę".

mokrego ubrania (?) Dziwne bylyby losy Sześciodniówki, gdyby inni zawodnicy myśleli podobnie. Ale tak nie jest. Zawodnicy jadą twardo i nieugięcie. Nawet ci, którzy mają już wiele punktów karnych, walczą z niewyobrażonym zacięciem. Ukończyć Sześciodniówkę to duży sukces.

Trzeci etap nie przyniósł specjalnych zmian w klasyfikacji i po pokiełbym drugim dniu był w rękach zawodników wypoczynkowym. Drugą jego część — jazdę nocną — wszyscy nasi zawodnicy ukończyli bez przygód.

16 WRZEŚNIA, PIĄTEK.

Czwartego dnia nie wystartował Kwadrowiewski. Dźwigi skrzyniu biegów w BSA wyeliminowały go z dalszej jazdy.

Dotychczas nie przeżywaliśmy specjalnie samej ceremonii startów. Aje dziś spocieliśmy się z wrażenia. Na starcie Ronek Żurawiecki („Srebrna Waza" — 3 punktów). Starter podnosi chorągiewkę — Ronek otwiera krańk benzynowy. Mija kilka sekund, wskazówka zegara dobiega 60. Start!

Ronek kopie raz, drugi, trzeci — bez skutku. Jego dwaj sąsiedzi już pojechali, a Ronek mocuje się z rozrusznikiem. Jawa jest wyraźnie przelana i ani rusz nie chce zakoczyć. Jeżeli nie zapali w przeciągu dwóch minut, zespół otrzyma punkt karny.

Mineła minuta, gdy ustyszałem cichy warkot, a po chwili silnik zakotłował pełnym głosem. Takie momentów mieliśmy na szczęście niewiele. Motocykle nasze palily jak złoto. Od przerwanego kapslegia...

17 WRZEŚNIA, SOBOTA.

Jestem na ostatnim odcinku terenu niedaleko mety. Długi kamienisty podjazd, przechodzący powoli w leśną, mokrą drogę. Publiczność naprawdę interesuje się tu sportem motorowym: najlepszy dowód, to tłumy ludzi o tś km od miasta.

Jest już pierwszy zawodnik. Brittain z angielskiego „Trophy-Teamu". Zaraz niemiec Clausen na NSU 250 ccm z wdziękiem. Jedzie spokojnie, pokonując wzniesienie bez trudności. Nic dziwnego, NSU ma moc 18 KM.

Zaraz za nim — Nr 1. To Stanislav Brun na WFM. Jedyny motocykl klasy 125, który ukończył Sześciodniówkę. Teraz już na podjeździe bez przerwy wpadają zawodnicy. Jeżeli w ciągu 2—3 min. nie będzie to Markowskiego, zespołowi grożą punkty karne. Klika chwil męczącego oczekiwania i wreszcie — jest!

Na zarzucie są wszyscy: Żurawiecki — który przez cały czas podjazdu siedzi na siodle jak przysmiężny, skupiony Paluch. Po nich jedzie jeszcze jeden „bezterminowy" (ten bez punktów karnych) — Kurczyk. A tuż za nim Kupczyk, z przyczepionym na paskiem przednim błotnikiem. Podobny bagaż (z tą różnicą, że zawieszał go na szyi) wiózł tu również jeden z Anglików.

18 WRZEŚNIA, NIEDZIELA.

Króciutki etap i godzinna próba szybkości. Zawodnicy zostali podzieleni na trzy grupy. W pierwszej startuje St. Brun i Kurczyk. Obaj jadą doskonale. Kuroczko po trzech okrążeniach prowadzi wyścig, wyprzedzając swego poprzednika, startującego na szybkim Zündappie.

Drugi wyścig to rozgrywka o „Srebrną Wazę". Zespoły CSR, Niemiec i Polski są bez punktów karnych. Kto będzie najszybszy, wygra „Srebrną Wazę".

Nie wiem, jak poszłaby „godzinówka", gdyby nie przyjechał Władek, mający w małym palcu wszystkie tajniki błyskawicznych obliczeń i prowadzenia zawodników. Każdy z nas dostał pewną funkcję: Żymirski podawał przejazd Niemców, Kwaśniewski — Czechosłowaków, ja — skrzedałem okrążenia Polaków, Kwiatkowski z K. Brunem mierzyli czas, a Jankowski pokazywał naszym zawodnikom tablice informacyjne. Po południe wiedzieliśmy już, że nie mamy szans pokonania zawodników CSR, jadących na niższych szybkościach przeciętnych na bardzo szybkich CZ 150. Ale mieliśmy prawie równe czasy z Niemcami. Mogliśmy z nimi wygrać.

No i wygraliśmy minimalnie, ale jednak byliśmy lepsi, zapewniając sobie II miejsce w „Srebrnej Wazie".

E. KOSTRZYCO

Takie wąwozy i podjazdy ciągnęły się całymi kilometrami. Nasi z Anglii (na Royal Enfield 682 ccm) nie ma trudności z pokonaniem alelrudnego zresztą wzniesienia.

Dwóch rywali do „Srebrnej Wazy": Haas (NRF) na NSU (114) i Markowski na Jawie (112) rusza w dalszą drogę z punktu kontroli czasu. Decydujący pojedynek, który wygrał Markowski, stoczyli oni podczas próby szybkości.

Szwajcar Meier na BMW 600 z dużą szybkością, rozbryzgując, przejeżdża na drugi brzeg strumienia.

CO 25 MINUT REKORD ŚWIATA

Już po walce... Od lewej: najlepszy skoczek europejski z 1936 r. — Niemiec Long i rekordzista świata, mistrz Olimpiady w Berlinie — Owens (USA).

Ob. Kazimierz Michołowicz, Chorzów 1. — Krótka, ale za to niezwykle błyskotliwa kariera Owensa jest jeszcze ciągle przedmiotem zainteresowania entuzjastów sprintu. James Cleveland Owens („Jesse" nie jest bowiem imieniem sławnego biegacza, a tylko przydomkiem mało zresztą znanym w Ameryce, powstałym z fonetycznej wymowy pierwszych liter jego imienia) urodził się w 1915 r. w Cleveland.

Dzieciństwo Owensa było bardzo ciężkie. Ojciec, ubogi dzierżawca niewielkiej fermy, z trudem utrzymywał dużą, bo liczącą jedenaścioro dzieci (Jesse był z kolei dziesiąty), rodzinę. Mimo trudności finansowych matka kładła szczególny nacisk na wykształcenie dzieci. Właśnie w szkole Jesse zetknął się ze sportem. O niepospolitym talencie chłopca świadczyły pierwsze jego wyniki, uzyskane w skokach: 1,85 wzwyż 6,80 w dal. Miał on wtedy 15 lat. Pod opieką trenera uniwersytetu w Ohio Owens czynił szybkie postępy. W 1933 roku biegał już 100 yardów w 10,6, a w dal osiągnął 7,65 m. Dwa lata później, 25 maja 1935 roku na zawodach w Ann Arbor pobił cztery rekordy świata, a wyrównał jeden. Seria rekordowych wyników ustanowionych na przestrzeni niespełna 100 minut to: wyrównanie rekordu świata na 100 y należącego do Wykoffa i wynoszącego 9,4, następnie 8,13 m uzyskane w ostatniej kolejce skoku w dal (wynik nie poprawiony dotychczas), dalej podwójny rekord świata przyniósł Owensowi czas 20,3 osiągnięty na 220 yardów, będący również najlepszym na dystansie 200 m oraz rezultat 22,6 w biegu na 220 y. p płotki.

Przedwczesny koniec kariery Owensa nie pozwolił mu już na starty na dłuższych dystansach. Na treningach jednak osiągał na ćwierć mili (402,34 m) czas 46,2, co świadczy, że i na dystansie 400 m odgrywać mógł dużą rolę. Rok olimpijski przyniósł Owensowi na Igrzyskach w Berlinie 4 złote medale: w biegach na 100 i 200 m, w sztafecie 4x100 m, w której ustanowiony został aktualny dotychczas rekord świata — 39,8, oraz w skoku w dal.

Jesse stał się bohaterem Olimpiady, a jego zwycięski pojedynek z najlepszym skoczkiem europejskim, Niemcem Longiem, był jednym z największych wydarzeń Igrzysk.

Amerykanie zgotowali Owensowi entuzjastyczne powitanie. Wśród tłumu wielbicieli znalazł się kilkuletni chłopiec płacząc ze szczęścia na widok Owensa. Wzruszony owacjami Jesse ofiarował malcowi kolce, w których startował w Berlinie. Przyniosły mu one szczęście w kilkanaście lat później. Ten obdarowany chłopiec — Harrison Dillard — stawał na podium zwycięzcy na XIV i XV Igrzyskach.

Błyskotliwa kariera Owensa zakończyła się szybko. Wkrótce po powrocie do USA przeszedł na zawodowstwo.

Na branie maratońskiej w Berlinie wyryto nazwiska złotych medalistów olimpijskich. Na zdjęciu moment uwiecznienia nazwiska Owensa.

PARA ZA PARĄ...

Przed zbliżającymi się spotkaniami międzypaństwowymi ze Szwecją, Austrią i Anglią, nasi żużlowcy rozegrali na stadionie Gwardii w Poznaniu w „Dniu Kolejarza" wielki turniej najlepszych polskich par o Puchar Przechodni Rady Głównej ZS Kolejarz.

Z czołówki na starcie zabrakło tylko pary leszniczej Unii: Krzesińskiego i Kowalskiego. Ten ostatni bowiem uległ wypadkowi.

Przed zawodami spodziewane się pokazu pięknej zespołowej jazdy, tymczasem w każdym niemal biegu zawodnicy popisywali się indywidualnie.

Najlepszym na torze był mistrz Polski Połukord, który wraz ze swym partnerem Banaszewskim zajął pierwsze miejsce — 17 pkt., zdobywając Puchar Przechodni. Niespodzianką była słaba forma pary Sparty: Szwendrowski — Kupczyński (III miejsce). Niedysponowanie Szwendrowskiego usprawiedliwia choroba, którą ostatnio przechodził. Drugie miejsce przypadło parze Kapsla — Ignaszak.

Najlepszy czas dnia uzyskał Połukord w pierwszym biegu w pojedynku ze Szwendrowskim 1:18,6. Rekord toru poznańskiego należy do Krzesińskiego Unia i wynosi 1:17,6. Indywidualnie najlepszy był Połukord (Gwardia) 12 pkt., przed Kapslą (Kolejarz) — 11 pkt. i Szwendrowskim (Sparta) — 8 pkt. Do przyjemnych niespodzianek zaliczyć trzeba dobrą jazdę młodego zawodnika Kolejarza, Wechmana, zdobywcy czwartego miejsca.

Z. Mocek Śniały

Tak opancerzonymi nogami żużlowcy pozbijają się szczególnie na wirażach.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Widok ogólny stadionu żużlowego Gwardii w Poznaniu. Na zdjęciu moment startu. Fot. CAF

PRZEMINĘŁO Z WIATREM

Kiedyś był tu na pięknym, górskim jeziorze w Porąbce koło Żywca nieźle zagospodarowany ośrodek żeglarski LPŻ.

Dziś resztki sprzętu rozlecziały się, a licznie przybywający nad Solę robotnicy bielskich i żywieckich zakładów pracy zadowolić się muszą leżeniem na zaśmieconej murawie i podziwianiem białych żagli prywatnych jachtów.

Fot. K. Blauth

DROGA do sukcesów

LIST OTWARTY MIKOŁAJA OZOLINA DO MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ

Zarówno ja, jak i inni trenerzy, często otrzymujemy listy, w których młodzi sportowcy szukają porady. Specjalnie dużo listów przychodzi teraz, kiedy w całym naszym kraju rozpoczęły się przygotowania do Spartakiady Narodów ZSRR. Oto jeden z listów.

„Bardzo chciałbym szczerzecz o Spartakiadzie, ale może wyniki nie są specjalnie wielkie. Sportem interesuję się już od dawna. Nauczyłem się pływać, biegać na nartach, uprawiam łyżwiarstwo. Zdałem normy na GTO, a obecnie uzyskałem wyniki na GTO II stopnia. Znam wiele dyscyplin sportu, ale w żadnej nie udaje mi się uzyskać specjalnych rezultatów. Czy znaczy to, że nie nadaję się i nigdy już nie uzyskam dobrych wyników w sporcie? Czym różnią się od nas szczególnych sportu mistrzowie i rekordziści?"

Obecnie, kiedy od Spartakiady ZSRR dzieli nas niepełny rok, pytania te zaprzątają umysły wielu dziewcząt i chłopców. Dlatego też nabrałem chęci, ażeby odpowiedzieć wszystkim w otwartym liście.

Czy naprawdę rekordziści i mistrzowie już od urodzenia wyróżniają się jakimiś specjalnymi cechami budowy fizycznej, charakterem i siłą woli?

Nie można zaprzeczyć, że są ludzie, którzy już od lat dziecięcych przejawiają talent do muzyki czy innej gałęzi sztuki. Są i tacy, którzy w najwcześniejszej młodości są silniejsi i bardziej wytrzymali od swoich rówieśników. Ale, kochani przyjaciele, to naprawdę nie jest najważniejsze!! Nie to decyduje o sukcesach w sporcie.

Najważniejsze — tkwi w nas samych. Trzeba tylko mocno chcieć uzyskać w sporcie sukcesy, a wtedy na pewno do tego dojdziecie!! Chęci muszą być jednak naprawdę silne, trzeba iść do celu nie zrażając się przeciwnościami, chociażby najbardziej trudnymi, przeszkodami.

Kiedyś spotkałem młodzieńca, ze tak powiem, naprawdę utalentowanego. Rozpoczął treningi pod moim okiem. Początek był bardzo dobry. — Młodzieniec wziął się ostro do roboty. Nie minął jednak miesiąc, a ostygł w zapale. Znajdował dziesiątki przyczyn, ażeby usprawiedliwić niedbalstwo na treningach. Nie wypełniał leceń, które mu zadawałem do domu. Brak było u niego umiłowania dla sportowego trudu. Równocześnie jednak lubił zwyciężać i z radością brał udział we wszystkich zawodach, jeśli nie startowali w nich poważni przeciwnicy. Szły miesiące, ale sportowe osiągnięcia tego młodzieńca nie mały. Szybko też „rozczarował się" i przestał w ogóle trenować.

A oto drugi przykład: Wszystkim znane jest nazwisko zasłużonego mistrza sportu **Mikołaja Karakułowa**. Był on przez długi okres czasu rekordzistą ZSRR w biegu na 100 m (10,4), a w roku 1946 zdobył mistrzostwo Europy w biegu na 200 m. Czy jednak wiecie, że w wieku lat 17 jego czas na 100 m wynosił tylko 13,1 sek? Nikt nie powie, że Karakułow był talentem. Co więc mu pomogło zostać mistrzem i rekordzistą? Tylko **uparczywy i pełen wyrzeczeń trening!** A takich przykładów jest bardzo, bardzo wiele.

Z tego wynikałoby, że sukcesy sportowca powinien obowiązkowo poprzedzać okres długoletniej pracy. Nie można jednak tak powiedzieć w Rzeczywiście, jeśli będziemy systematycznie trenowali, to wcześniej czy później osiągniemy duże sukcesy. Obecnie jednak nie trzeba już czekać na nie tak długo jak przedtem.

Jeszcze niedawno sądzono, że aby osiągnąć mistrzowską formę potrzeba 5 — 6 lat specjalnych przygotowań. Tę linię reprezentował odłam starszego pokolenia sportowców, **ale** opinia ta w dniu dzisiejszym staje się coraz mniej aktualna.

Coraz więcej ludzi uprawia sport. Ulepszenie metod nauczania kultury fizycznej w szkołach zabezpiecza tysiącom dziewcząt i chłopców taki sportowy poziom, że w rok — dwa mogą już mazyć o sukcesach. Zadanie to jest tym bardziej, że nieustannie wzrosła wiedza w dziedzinie wiadomości o technice poszczególnych dyscyplin i o metodach treningu.

Do Spartakiady ZSRR pozostał jeden rok. Co można osiągnąć przez ten okres czasu pokazują przykłady z życia sportowców.

Doskonały biegacz na 400 m, nauczyciel z Czuwaszu, **Ardalion Ignatiew**, w roku 1951, kiedy jeszcze nie trenował tak jak by należało, przebiegł swój dystans w 54,8 sek., a 100 m w 12,4 sek. Takie rezultaty ma dzisiaj wielu młodych sportowców. Od zimy 1952 r. Ardalion rozpoczął specjalny trening. Już latem tego roku padł na XV Olimpiadzie w Helsinkach nowy rekord ZSRR — 47,6 sek. Bez przerwy poprawiając swoje wyniki uzyskał Ignatiew w 1955 r., czas

Mikołaj Ozolin — 12-krotny mistrz ZSRR w skoku o tyczce — doskonały trener, autor znanego u nas podręcznika „Trening lekkoatletyczny" i wielu innych książek i naukowych rozpraw z dziedziny sportu, dyrektor Naukowo-Badawczego Instytutu Kultury Fizycznej ZSRR. Obok zamieszczamy w tłumaczeniu list otwarty Ozolina do młodzieży radzieckiej, ogłoszony w miesięczniku „Fizkultura i Sport".

przyczyny upadku popularności football'u w Anglii, są następujące:

1. W prowincji graczy angielskich jest przeciętnie o kilkadziesiąt tysięcy mniej niż przed wojną.
2. Pomimo, że mecze stoją się mniej ciekawe, podniesiono ceny miejsc na trybunach.
3. Sezon zaczyna się zbyt wcześnie, tzn. kiedy jeszcze wiele osób nie powróciło z urlopów.
4. Piłkarze zaniedbują technikę.
5. Słabnący się zainteresowanie i z niektórych stacje jest bardzo złe widowiskowo.
6. Najczęściej z handel graczami

Bilety warte dwadzieścia, może trzeba wyjechać za parkanu

wpływa ujemnie na frekwencję widzów, pozostał zwłaszcza tej rzeczywistej, gdy — powracając z wakacji — na boiska nie znajdują ulubionych piłkarzy.

7. Zła kondycja graczy, z których wielu nie utrzymuje się mimo gry.

Mistrzowie jednego koła

W KOLARSTWIE nie tylko na szosie, lecz również na torze zdarzają się momenty zaskoczenia, kiedy któryś z zawodników decyduje się na niespodziewaną i nagłą ucieczkę. Zaskoczenia bywają również i wtedy działaczy kolarskich. Taki wypadek zaszedł na ostatnim zebraniu UCI (Międzynarodowego Związku Kolarskiego) w Rzymie.

Nagle wstał przedstawiciel NRF Nauhaller i zaproponował niespodziewany wniosek:

— Proponuję rozgrywanie oficjalnych mistrzostw świata w „kolarstwie artystycznym".

Szczerze mówiąc, nie bardzo orientujemy się, co kryje się pod nazwą „kolarstwo artystyczne", ale podobno, jak twierdzą wtajemniczeni, dyscyplina ta polegać będzie na jeździe na rowerze, jaką się u nas od czasu do czasu oglądamy na arenach cyrkowych. Nie więc jazda stojąc na siodełku jazda „tyłem" na jednym kole itp.

Kto wie, może w przyszłości będziemy oklaskiwali mistrza świata w jeździe na jednym kole.

Francuski Tarzan

SŁAWNY pływak amerykański, Jonny Weismüller zakończył niedawno swą udaną karierę pływacką jako aktor filmowy. Zdaje się, że podobny los orzeszyć Francuza Alaina Janty, czterokrotnego mistrza na 100 m stylem dowolnym. Chłop rzuci się i waży 86 kg, a że jest to mężczyzna o potężnej budowie (ma 188 cm), więc zarówno na siebie, jak i na ekranie filmowych.

Alex otrzymał pierwszą rolę. Ma rozdzielić dwóch bijących się piratów i wyrzucić ich za drzwi z pomocą bata. Przy okazji Jany ma też zagrać jeden epizodzik, w którym trzeba podpłynąć do okrętu i wyjść na najbliższe niebezpieczeństwo dla aktorów-dublerów, bo nie wiadomo jak na tę całą sprawę będzie się zapatrywał Francuski Związek Pływacki i czy nie zdyskwalifikuje go jako zawodnika.

Alex Jany (z lewej) w towarzystwie Emmanela z Tretlier.

Angielskie lamenty

ANGIELSCY amatorzy piłkarstwa coraz głośniej lamentują. Płaczą, bo brytyjska piłka dostaje w skórę na arenie międzynarodowej. Macą, udył frekwencja na meczach piłkarskich w Anglii ostatnio gwałtownie spadła. W pierwszym dniu mistrzostw Wielkiej Brytanii na stadionach całej wyspy znalazło się zaledwie 200 tys. widzów, co — jak na tamtejsze stosunki — jest liczbą zastraszającą niską.

Według dziennika „Daily Herald"

równy rekordowi Europy Herbiga — 48 sek.

Drugi przykład. Jeden z najlepszych w świecie miotaczy młotem, **Michał Krwonosow**, rozpoczął specjalny trening w tej dyscyplinie dopiero latem 1952 r. A u końca sezonu tegoż lata ustanowił rekord ZSRR rzutem 60 m 81 cm. Oczywiście Michał Krwonosow jest silnym wysokim, dobrze zbudowanym młodym człowiekiem, i jeśli chodzi o rzut młotem to i przedtem konkurencja ta nie była mu całkiem obca. No, ale czy takich jak on jest wśród was mało?

Zacytuję jeszcze jeden przykład. Długodystansowiec **Iwan Filin** rozpoczął specjalny trening dopiero zimą 1953 r., a na mistrzostwach Europy w 1954 r. był faktycznym zwycięzcą w najtrudniejszej z lekkoatletycznych dyscyplin — w maratońskim biegu. Także i Filin nie był w sporcie nowicjuszem. Sam przecież opowiada, że w jego szybkim rozwoju niemałą rolę odegrała, oprócz uporczywego treningu, ogólnofizyczna sprawność nabyta w armii i podczas pracy w jednym z szybów podmoskiewskiego zagłębia.

Przecież i wielu z was przeszło taką samą drogę a trenerzy zawsze są gotowi dozować jak najbardziej trudne i wyczerpujące dawki sportowej zaprawy. **Zagadnienie tkwi tylko w tym, ażeby chcieć!**

Czasami mówi się, że dobić się sukcesów w sporcie można tylko wtedy, jeżeli zacznie się uprawiać sport od najwcześniejszego dzieciństwa. Niewątpliwie. Ale czy znaczy to, że dla wszystkich innych jest już zamknięta furtka do zwycięstw na stadionach? Nie, wcale tak nie jest. Po pierwsze — nie ma ludzi, którzy by w dzieciństwie zupełnie nie uprawiali sportu; żeby nie biegali, nie skakali, nie pływali, żeby nie jeździli na nartach czy łyżwach. Po drugie — organizm człowieka, nawet dorosłego, rozwija się wyraźnie pod wpływem fizycznych ćwiczeń. Na potwierdzenie tego jest dość przykładów. A więc zasłużony mistrz sportu ZSRR na średnich i długich dystansach Wanin rozpoczął trenować biegi w wieku lat 28. Jeden z najlepszych radzieckich tyczkarzy Albow do 20 roku życia zupełnie nie interesował się sportem. Potem rozpoczął uprawiać gimnastykę. Przez dwa lata nie uzyskiwał specjalnych wyników i wtedy poradzono mu, ażeby popróbował tyczki. No i co? Po 5 miesiącach skoczył 3 m 80 cm, a dzisiaj najlepszy jego wynik — 4 m 40 cm.

(Dokończenie nastąpi)

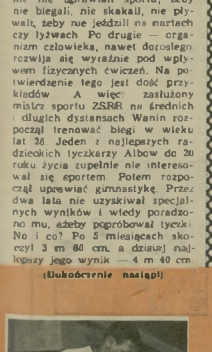

Nino Valdes.

NA MOSKIEWSKIEJ SPARTAKIADZIE

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

Zwycięzca siedmioetapowego, gwiaździstego wyścigu kolarskiego (1150 km) — **N. Bobarenko (CKS MO).**

Zasłużeni mistrzowie sportu bracia Woroninowie byli bezkonkurencyjni w gimnastyce akrobatycznej.

Gimnastycy moskiewscy należą, obok ukraińskich, do czołówki tego sportu w ZSRR.

W sierpniu 1956 roku odbędzie się w Moskwie **Spartakiada Narodów ZSRR.** Wezmą w niej udział reprezentacje 16 republik związkowych, Moskwy i Leningradu. Radzieccy sportowcy już w bieżącym roku przygotowują się do tej największej w dziejach Kraju Rad imprezy. Spartakiadę Narodów poprzedzają spartakiady zakładów pracy, kołchozów, rejonów, obwodów, krajów, miast i republik.

Gospodarze tej wielkiej imprezy — sportowcy stolicy ZSRR — pragną jak najlepiej przygotować się na przyjęcie gości. Rozpoczęta przed pół rokiem budowa stadionu-giganta na Łużnikach, o której pisaliśmy w „Sportowcu", posuwa się w szybkim tempie naprzód. Z Leninowskich Wzgórz można już podziwiać stalowy szkielet stutysięcznej widowni centralnego stadionu, wykopy pod fundamenty stadionów pływackiego i gier sportowych. W szybkim tempie idzie pogłębianie koryta rzeki Moskwy.

Moskwiczanie są niezwykle gościnni. Ile to razy publiczność stolicy ZSRR dopingowała nie swoich pupilów, ale właśnie przeciwników, bo grali z większą ambicją i sercem. Ale tym razem gościnność sportowców moskiewskich z pewnością nie zajdzie aż tak daleko, by dali oni wywieźć z Moskwy piękny puchar przeznaczony dla drużynowego zwycięzcy Spartakiady Narodów.

Obecnie stolica ZSRR przeprowadza przegląd swych sportowych osiągnięć. W spartakiadach fabryk, szkół i wyższych uczelni startowało 40 tys. zawodników. Zwycięzcy biorą udział w ogólnomoskiewskiej spartakiadzie, która rozpoczęła się 28 sierpnia i trwa przez cały wrzesień. Startują w niej przedstawiciele 12 dyscyplin sportu.

Radziecka lekkoatletyka kroczy naprzód w siedmiomilowych butach. Na II MISM, na meczu Anglia — ZSRR i na zawodach w Belgradzie radzieccy przedstawiciele królowej sportu wymazali szereg rekordów świata, Europy i własnego kraju. Również na moskiewskiej spartakiadzie uzyskano wiele znakomitych rezultatów. Prawie we wszystkich konkurencjach padły wyniki lepsze niż w roku ubiegłym.

Po dłuższej przerwie startowała w pięcioboju znów Czudina. Start jej wykreślił z listy rekordów wynik 4877 pkt., uzyskany w tym roku przez Martynienko. Czudina skarżyła się, że nie może dobrze skakać, bo przy grze w siatkówkę porozbijała sobie kolana. Ale jej wyniki właśnie w skokach, choć dalekie od rekordów życiowych, były doskonałe. Czudina osiągnęła w dal 604 cm i wzwyż 154 cm. Jako pierwsza kobieta przekroczyła w pięcioboju granicę 5000 punktów, uzyskując wynik naprawdę wyśrubowany — 5.014 pkt.

Ciekawą imprezę zorganizowano dla kolarzy: siedmioetapowy wyścig na podmoskiewskich szosach. Start i meta każdego etapu znajdowała się w Moskwie, a półmetek w różnych miejscowościach położonych w odległości 80—100 km od stolicy. Po 7 etapach zwyciężył młody kolarz N. Bobarenko.

RYSZARD ABRAMOWICZ
Foto: N. PRIWAŁOWA

Doskonałą formą w biegu 800 m błysnął Iwakin (Nr 221), zwycięzca Anglika Johnsona. Ostatni wynik Iwakina — 1:48,5 — jest rekordem ZSRR.

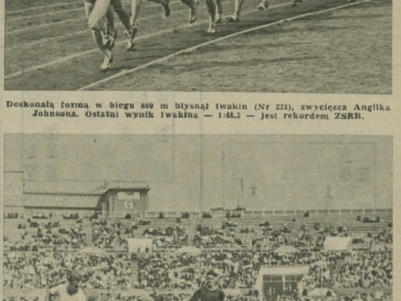

W dniu otwarcia Moskiewskiej Spartakiady juniorzy Moskwy i Kijowa rozegrali towarzyskie spotkanie piłkarskie. Wygrała Moskwa 3:0. Na zdjęciu — parada bramkarza ukraińskiego Gołowczowa.

Najlepsze trzychodówki

I *Loszyński* ZSRR

II *Rietveld* HOLANDIA

III *Rudienko* ZSRR

IV *Limbach* POLSKA

V *Knotek* CSR

Wielki międzynarodowy konkurs problemowy „Spotlowca", rozpisany w stulecie polskiej kompozycji szachowej, cieszył się dużym powodzeniem i zgromadził prawdziwie międzynarodową konkurencję. Na konkurs wpłynęły 42 kompozycje. Poziom tych zadań został oceniony przez sędziów jako bardzo dobry. Połowa nadesłanych zadań okazała się niepoprawna, z nich dwie trzychodówki dużej klasy, a mianowicie nr. 1 (T. Czarnecki) — nierozwiązalne po 1. Wb3 i nr 13 (M. Pfeiffer) — uboczne 1. Hf2.

Sędziowie konkursu mistrz sportu A. P. Gulajew, Moskwa (G) i IM Wróbel Warszawa (W), ustalili wspólną listę, przyznając wyróżnienia w następującej kolejności:

I NAGRODA Nr 11
L. L. LOSZYŃSKI MOSKWA (ZSRR)

Zadanie w wielkim stylu. Wstęp oddaje królowi dwa wolne pola. Ruch H w głównym wariancie ma krytyczny i antykrytyczny charakter. Dobry jest wariant uzupełniający 2. Sc1. Trzy małe wzorowe z wiązaniem W na polu e6 (G)

Doskonały pomysł strategiczny o świetnym wstępie i jednolitej grze na temat wyłączenia czarnych figur przez białe. Trzy szkolne stałki matowe z wiązaniem czarnej W kończą tę interesującą kompozycję. Niewątpliwie najlepsza praca konkursu. (W)

II NAGRODA Nr 2
J. J. RIETVELD, KENTERN HOLANDIA

Wyraziste zadanie. Oryginalne połączenie samowyłączania czarnych figur z przesłoną Gruszkowa na polu e3. Trzy wzorowe matty na prostych. (G)

Zgrabny pomysł wiązania czarnych figur po wyłączeniu białej baterii, co prowadzi do trzech zbliżonych matów ze związaniem czarnych figur. Z wyjątkiem obojętnego wstępu, który jest drobną słabością pracy — konstrukcja wzorowa, a pozycja bez białych pionów. Również doskonała kompozycja. (W)

III NAGRODA Nr 21 —
W. F. RUDIENKO, ZSRR

Pięć wzorowych matów. Zadanie na pierwszy rzut oka przypomina prace starych mistrzów wiedeńskich Nemo, Kriza i innych — tylko na wyraz momentem obrazują się odbarny białego Sf8, który w 4 wariantach odskakuje, co jest motywowane blokowaniem pól. (G)

Kompozycja w trochę archaicznym stylu. Na treść zadania składa się zgrabne połączenie blokowań z dowcipną grą białej baterii. Różnicowanie drugich posunięć białych dobrze pomyślane. Pod względem konstrukcji ores oryginalności pomysłu znacznie ustępuje dwom poprzednim pracom. (W)

IV NAGRODA Nr 11 — H. LIMBACH, CZĘSTOCHOWA, POLSKA

Interesujące kombinacje z zamurowaniem czarnej wieży. Trzy wzorowe maty. (G)

Zadanie o wyraźnym pomyśle strategicznym z dobrym różnicowaniem drugich posunięć białych po 1... Ge1 i Gf1! Konstrukcja dobra pozycja bez białych pionów. (W)

V NAGRODA Nr 11 — L. KNOTEK, PRAGA, CSR

Świetny wstęp. Cztery wzorowe maty, przy czym oba białe pionty w nich udział. Słabością zadania są dwie groźby. (C)

Zadanie odznacza się doskonałym wstępem i czterema wzorowymi matami, z których najciekawszy jest mat ze związaniem czarnej figury po ruchach cz. K. Szkoda, że autorowi nie udało się usunąć drugiej groźby. (W)

I WZMIANKA ZASZCZYTNA Nr 6 —
A. GOLDBYTZIN, MELBOURNE, AUSTRALIA

Interesująca kombinacja uwarunkowana tym, że Sb4 jest zagrożony a H nie może bronić pola b4. Jednakowoż w obu ideowych wariantach czarne są bezbronne już po drugim ruchu białych tak, że ideowa gra ograniczona się tu do dwu, a tylko do jednego posunięcia czarnych. (G)

Unikanie dwuli po ruchach 1...Hf1 i 1...Hg4 i białe mają wybór pomiędzy 2.bc1 i 2.dc1. Sam pomysł jest niewątpliwie interesujący, autor jednak w realizacji nastręził na duże trudności, gdyż pozycja jest ciężka (W)

2 WZMIANKA ZASZCZYTNA Nr 9 —
W. SUCHODOLSKI, OPALENICA, POLSKA

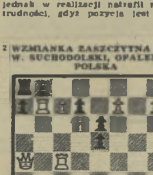

Interesujące posunięcia białej wieży i w głównej grze nosią charakter „białoskiego" manewru. Wspomnianie w komentarzu do poprzedniego zadania „ograniczenie" odnosi się również i do tej pracy. Konstrukcja niezadowalająca (plony c3, f2, h7). (G)

Wykładanie czwartej poziomej dla Hd4 jest podstawą kombinacji. Dobrą zaś wieża ma się udać, uwalniając linię, warunkują odejścia Wb4. I ta praca nie została wykonana bezbłędnie, o czym świadczy przeciążenie pozycji (W)

3 WZMIANKA ZASZCZYTNA Nr 18
J. WENDA, HAVLICKUV BROD, CSR

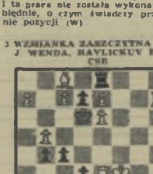

Trzy interesujące warianty, zakończone trzema ciekawymi matami wzorowymi. Efekt pierwszego ruchu w dużym stopniu jest umniejszony tym, że wstęp zabiera pole c3, a poza tym w pozycji diagramu nie ma odpowiedzi na szachu bialemu królowi (G)

Pierwszorzędny pomysł strategiczny, zakończony oryginalnymi skutkami matowymi. Gdyby nie braki konstrukcyjne — brak przygotowanego mata po szachu — zadanie to niewątpliwie znalazłoby się pomiędzy najlepszymi (W)

4 WZMIANKA ZASZCZYTNA Nr 14 —
V. PACHMAN, PRAGA, CSR

Temat „wiatr". Czarne nie mogą równocześnie bronić pól f7 i e4 oraz f7 i e4 wobec czego są zmuszone iść na e5, co powoduje mata pionem. (G)

Pomysł zadania opracowany „logicznie". Próby 1.Se5? i 1.Sg6? są zbijane ruchem 1...Wa7. Dopiero po szlodliwym odruceniu G i S od obrony pól e4 i e6 próba dochodzi do głosu. Konstrukcja zachowała z wyjątkiem wstępu. (W)

5 WZMIANKA ZASZCZYTNA Nr 20 —
R. KOPMAN, MOSKWA, ZSRR

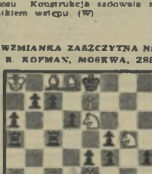

Temat pól kontrolnych. W głównym wariancie pojawia się przeszkoda Nowotnego. Ucieczka H spod bicia we wstępie jest niedostatkiem zadania. (G)

Interesujące, ale niezbyt oryginalna kombinacja. Figurą tematową jest We5, która musi opuścić pole c5 w obronie. W grze głównej mamy przecięcie Nowotnego oraz przewłokę po 1. We5. (W)

1 POCHWAŁA Nr 6 — H. KROĆ, LUBLIN, POLSKA

Robna, ale dobrze wykonana trzychodówka. Pozycja bez białych pionów (W)

2 POCHWAŁA Nr 5 — H. KROĆ, LUBLIN, POLSKA

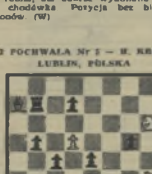

Na treść zadania składa się przesłona i blokowanie. (W)

3 POCHWAŁA Nr 17 — N. DIMITROW-STALIN, BUŁGARIA

Zadanie ma wprawdzie tylko dwa mały wzorowe, ale maty te dają ogromne echo. (W)

4 POCHWAŁA Nr 3 — A. ZLATANOW, RUSE, BUŁGARIA

Znane motywy strategiczne zostały przedstawione bezbłędnie. (W)

5 POCHWAŁA Nr 19 — L. I. ZAGORUJKO, MOSKWA, ZSRR

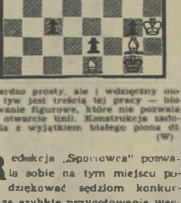

Bardzo prosty, ale i wdzięczny motyw jest treścią tej pracy — blokowanie figurowe, które nie pozwala na otwarcie linii. Konstrukcja zadowala z wyjątkiem białego pionka d5. (W)

Redakcja „Sportowca" pozwala sobie na tym miejscu podziękować sędziom konkursu za szybkie przygotowanie werdyktu działu 3-chodówek. Jednocześnie chcielibyśmy dodać parę słów komentarza. Zadania otrzymali sędziowie bez nazwisk autorów na jednakowych diagramach, zaopatrzonych tylko numerami oraz rozwiązaniem.

Redakcja nasza dziękuje również uczestnikom konkursu, wśród których nie brakło nazwisk ogólnie znanych. Cieszy nas zwycięstwo znakomitego mistrza kompozycji L. I. Łoszyńskiego z Moskwy oraz J. J. Rietvelda z Holandii, znanego mistrza starszego pokolenia, który teraz rzadko bierze udział w konkursach. Te dwie pierwsze nagrody mogłyby być oddobą każdego międzynarodowego konkursu. Cieszy nas również duża ilość wyróżnionych polskich zadań. Zadanie odznaczone V nagrodą jest pracą z teki pośmiertnej mistrza CSR L. Knotka, którą nadesłał nam J. Wenda Nadmienimy, że wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają numer i werdyktem sędziów. Nagrody obu działach zostaną wysłane zwycięzcom w dniu 1 grudnia br.

A teraz Konkurs dla Czytelników

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze „Sportowca" ogłaszamy konkurs rozwiązaniowy dla wszystkich naszych Czytelników. W konkursie biorą udział wyróżnione trzychodówki w liczbie 15. Za każde prawidłowe rozwiązanie zarówno autorskie, jak i ubocznie liczymy 3 p. Zwycięzcą konkursu — Czytelnicy, którzy uzbierają największą ilość punktów, otrzymają nagrody. Termin nadsyłania rozwiązań — 15 listopada. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w grudniu.

BIELAŃSCY ABSOLWENCI

Brzmi to trochę jak ankieta, ale wybaczcie, chcieliśmy w kilku słowach zapoznać Was z człowiekiem, który będąc trenerem tyżwiarskim II klasy siedzi przeważnie za biurkiem i niewiele ma wspólnego ze swoją specjalnością.

Leszek chciał pracować z młodzieżą, z chłopakami — jak mówił — a tu takie rozczarowanie. W czterech ścianach szybko ostudzono jego zapał.

Ambitne plany miał też kolega uczelniany Leszka, Edmund Serwatko. Ten znów — specjalista od slalomki — pragnął zaopiekować się jakimś surowym zespołem, wychować go, mieć wyniki, lecz i jemu „podcięto skrzydła".

— Cóż mogę zrobić — rozkłada ręce — gdy wyjeżdżam w teren, Rada obarcza mnie takim bagażem spraw papierkowych, że nie mam czasu ani możności zająć się solidnie moją dyscypliną. Bo proszę, każdej wyprawie towarzyszą m. in. takie polecenia: kolego zorientuj się, jak wygląda sprawozdawczość SPO, nie zapomnijcie też dostarczyć nam danych zebrań Prezydium GKKF. Acha, może przy okazji załatwicie coś jeszcze WKKF-owi, to przecież nasz sąsiad ul. id.

Wprawdzie przełożeni twierdzą, że jest to praca sportowa, ale chyba do tego nie trzeba aż wyższego wykształcenia?

*

Rokrocznie opuszcza warszawską akademię około 200 trenerów, instruktorów i nauczycieli wf. Część z nich znajduje zatrudnienie w szkolnictwie, część w zrzeszeniach sportowych, dużą ilość zatrudniają ministerstwa i CRZZ.

Opiekunowie młodzieży winni przejawiać jednak więcej troski o to, by wykwalifikowani i wyszkoleni z dużym nakładem sił i środków absolwenci nie powiększali szeregów „sportowej biurokracji", lecz stawali się aktywnymi pracownikami na froncie wf. Za dużo mamy jeszcze odłogów sportowych i znachorstwa; by pozwalać sobie na podobną politykę.

Niech nikt z wstępujących obecnie w progi AWF nie podzieli za cztery lata losu Leszka Ulasiewicza, natomiast należałoby sobie życzyć, by wszyscy znaleźli tyle zadowolenia w pracy i byli tak pożyteczni jak Zofia Haftek. (L)

Strony tułowia ćwicz! Raz, dwa... raz, dwa... Kilkanaście dziewcząt karnie wykonywało komendy gimnastyczne wydawane przez młodą nauczycielkę. Lekcja przebiegała sprawnie. Żadna z uczennic nie próbowała markować, wszystkie traktowały zaprawę bardzo sumiennie, choć wrześniowe słońce paliło mocno, a pobliski basen korcił kąpielą. Po rozgrzewce przystąpiono do skoków wzwyż i w dal.

Instruktorką prowadzącą tak energicznie zajęcia w Agrykoli okazuje się Zofia Haftek — absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego. Proszmy ją o kilka słów rozmowy; pytamy, jak sobie radzi.

— Początek nie był łatwy — pada odpowiedź — zresztą każdy chłopiec i dziewczyna kończący studia i wstępujący w życie zgodzi się, że pierwsze kroki związane są z pokonywaniem przeszkód wyrastających niespodziewanie na drodze. Nie byłam tu wyjątkiem.

— W Liceum Pedagogicznym im. Spasowskiego, gdzie skierowano mnie do pracy, znalazłam jednak opiekę. Zajęła się mną doświadczona nauczycielka wf prof. Zelent, służąc mi zawsze radą i pomocą. Trudności zostały przełamane.

A dzisiaj? Zofia ożywia się: — Tak jestem zżyta z młodzieżą, że nigdy nie chciałabym się z nią rozstawać, nie zamieniłabym się też z nikim moim zawodem.

Nasza rozmówczyni nie wspomina nawet, że SKS z liceum przy ul. Czerniakowskiej zajmuje czołową pozycję w Warszawie, że przoduje w lekkoatletyce, piłce ręcznej i koszykówce. Mówi jego sukcesach udział także młoda nauczycielka.

*

Imię i nazwisko: — Leszek Ulasiewicz.
— Wykształcenie: wyższe (AWF)
— Miejsce pracy: Rada Wojewódzka LZS
— Zawód wykonywany: inspektor

— Patrzcie, dziewczęta, przy skoku wzwyż muscie silnej ciągnąć nogę w górę. — Klasa IIa pilnie przysłuchuje się wskazówkom nauczycielki Zofii Haftek — za tydzień odbędą się próby na SPO.

Leszek Ulasiewicz został na... lodzie, niestety, tylko w przenośni. Jako specjalista łyżwiarstwa Ulasiewicz mazyl o lodzie, ale o lodzie prawdziwym. Serwatki nie ma na to zdjęciu — pojechał w teren... pewnie „po linii" sprawozdań.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżdziński

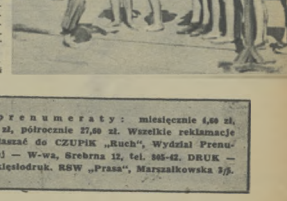

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 255. Redaktor naczelny tel. 596-45, sekretarz redakcji — 665-46, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 507-11 i 627-29, wewn. 70.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM.

Nr. zam. 2032 B-6-12201.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 665-42. DRUK — Zakł. Druk. I Wkiełodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

OBIEKTYW ZDOBYŁ Mt. Everest

Mało było w ciągu ostatnich dwóch lat spraw, które zrodziłyby na świecie więcej całkowicie sprzecznych ze sobą opinii. Najbardziej wymyślne dowody, najprzeróżniejsze domysły i hipotezy dziennikarzy, a z drugiej strony tajemnicze milczenie dwóch najbardziej zainteresowanych osób stworzyły klimat nieufności i podejrzliwości.

Zaczęło się wszystko od książki hinduskiego publicysty Goswaniego, który — biorąc za punkt wyjścia czas potrzebny na przekazanie wiadomości z VIII obozu do Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza fakt zatajenia przez Anglików depeszy o sukcesie aż do dnia konferencji — posądził kierownika wyprawy płk. Hunta i całą ekspedycję o jedną z największych w dziejach ludzkości mistyfikację.

Lecz właściwie cała sprawa — był czy nie był — zaczęła się już wcześniej, od znacznie błahszego pytania — kto był pierwszy: Hillary czy Tenzing? W świecie alpinistycznym problem ten w ogóle nie istnieje — ludzie związani liną, która łączy ich na śmierć i życie, są nierozerwalnym organizmem. Niestety, ciekawość ludzka i pogoń za sensacją za wszelką cenę, wśród dziesiątków innych wyciągnęły i tę całkowicie nieistotną sprawę, pogłębiając konflikt, jaki już od chwili powrotu do stolicy Nepalu Katmandu zarysował się między Szerpą Tenzingiem, a angielską częścią ekspedycji.

Czy wyświetlany u nas ostatnio film dokumentalny produkcji angielskiej pt. „Zdobycie Everestu" coś nam wyjaśnia? Na to pytanie odpowiedzieć musimy — i tak, i nie.

Kolorowy ten film, realizacji Thomasa Stobarta, działa na widza przede wszystkim autentyzmem realiów, nie mówiąc już oczywiście o pięknie zdjęć wykonanych w partiach szczytowych przez uczestnika wyprawy, alpinistę George'a Love'a. Film jest ilustrowaną kroniką wyprawy i to — jak mi się zdaje — kroniką zrobioną bez szerszego scenariusza, nie mówiąc już o scenopisie. Ten brak scenariusza osłabia zwartość obrazu, powoduje chwilowe dłużyzny i niedomówienia. Ale wszystkie błędy usuwają się oczywiście na dalszy plan wobec wspaniałej scenerii tak rzadko jeszcze oglądanych okiem obiektywu Himalajów.

Podziwiamy wysiłek sportowy wspinaczy, których działalność pokazana jest od chwili rozpoczęcia żmudnych i drobiazgowych przygotowań w Londynie, aż do momentu opuszczenia rankiem 29 maja 1953 r. IX obozu założonego na wysokości 8.500 m.

Hillary i Tenzing wyruszyli wówczas do decydującego szturmu. Love z kamerą filmową cofnął się do VIII obozu na Południowej Przełęczy. Wysiłek tego człowieka jest ogromny, a wykonanie zdjęć w czasie śnieżycy, przy silnym wietrze i mrozie na wysokościach powyżej 8.000 m należy do wyczynów operatorskich nie notowanych w dotychczasowej historii kinematografii.

Ostatni raz oko kamery widzi Hillarego i Tenzinga znikających za zalodzonym skalnym przed niższym Południowym Wierzchołkiem Everestu. Później wmontowano w film już tylko historyczne zdjęcie Tenzinga zrobione przez Hillarego na najwyższym szczycie świata. A więc na pytanie — „byli czy nie byli?" — film angielski nie daje zdecydowanej odpowiedzi. Czy jest ona jednak potrzebna?

Wielkie wyprawy odkrywcze — podróże nansenowskiego „Framu", zdobycie Bieguna Północnego przez Peary'ego, wyczyny Amundsena czy Scotta — wymagały olbrzymiego zaparcia i siły woli. Czy przychodziło kiedyś komukolwiek do głowy posądzać tych ludzi o mistyfikację?! Wszak wyczyny ich również bywały często niesprawdzalne. Zdobycie Everestu jest podobnym wyczynem.

Wszelka sława sportowa przemija, ale nazwiska Hillarego i Tenzinga długo będą żywe. Lecz nazwiska te są tylko niejako symbolem 35-letnich wysiłków, w czasie których zginęło 16 osób, wysiłków, których ostateczne ukoronowanie zapewnili i Mallory i Irvin i Norton i Burdillon i Evans i cała wreszcie bezimienna rzesza alpinistów czy tragarzy. Ten wspólny wysiłek pokazał nam film Stobarta i dlatego chociażby warto film obejrzeć.

K. BLAUTH

Tenzing i Hillary (wyżej), w ulubionej narciarskiej czapce z d... kiemi przed decydującym szturmem. Fot. George Lo...

Lodowe szczeliny śnieżne można przekroczyć dopiero po przerzuceniu lekkich drabin aluminiowych.

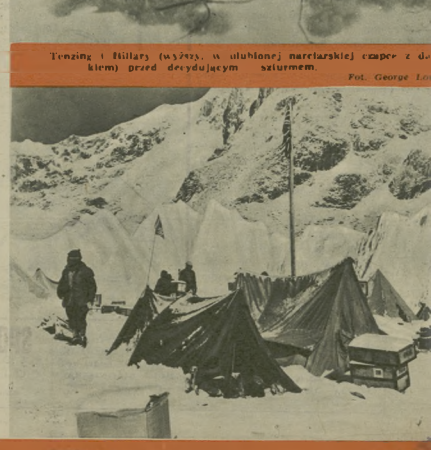

Lawinowe opady śniegu powodowały wiele trudności w obozie bazie na lodowcu Kumbu (5.500 m npm.).

Sportowiec

5 PAŹDZIERNIKA 1955 ■ NR 40 (253) ■ CENA ZŁ 1.20

Taka kolejność utrzymywała się w biegu na 3000 m przez 12 okrążeń — cały czas prowadzi Krzyszkowiak, ale za 200 m przed metą obali Filanowie minęli

Polaka, wyprzedając go na trzecie miejsce. Podobnie działo się i na 1500 m — prowadził Chromik, ale za metę pierwszy był Fin Vaarisalo (nr 5)

Telefoto CAF

Pyrrusowe zwycięstwo w Paryżu

Korespondencja własna „Sportowca"

PARYSKI stadion Colombes liczy sobie 31 lat i szczyci się rzadkim oraz wielce zaszczytnym w rodzinie stadionów przydomkiem — olimpijski. Na nim właśnie w 1924 r. startowali po raz pierwszy w historii naszego sportu polscy sportowcy na VIII Olimpiadzie.

Położony 20 km od centrum miasta, potrafił niesłabnie mimo tej odległości ściągnąć na trybuny komplet widzów, jednak dodajmy od razu nie na zawody lekkoatletyczne, a na mecze piłki nożnej.

Naszych oraz fińskich lekkoatletów, którzy przybyli do Paryża, by spotkać się z reprezentacją Francji, przyszło oglądać do Colombes ponad 10 tys. widzów z czego organizatorzy byli bardzo dumni.

Nam takie cyfry nie imponują, natomiast z zazdrością patrzyliśmy na inne dobre obyczaje panujące na stadionie Paryża. Bardzo wysoka kultura publiczności znającej się doskonale na tajemnicach różnych konkurencji lekkoatletycznych, jest godna podziwu. Uważna publiczność natychmiast reaguje na każde nawet najdrobniejsze wydarzenie na boisku. Gorąco i donośnie dopinguje swoich, ale zawsze znajdzie uznanie dla talentu i postawy przeciwników.

Bardzo serdeczną owację zgotowano np. Krzyszkowiakowi za to, że niezmordowanie prowadził prawie cały bieg na 5 tys. m i równocześnie gwiazdarz skwitowano niezbyt sportowe zachowanie się pary fińskiej Taipale — Tuomala, która na ostatnim wirażu zabiegła ostro drogę Polakowi, przeszkadzając mu w finiszu. Powyższy wypadek pamiętali paryżanie również w niedzielę i Krzyszkowiak, który startował na 10 tys. m, znowu spotkał się z serdecznym przyjęciem. Tym razem za zwycięską walkę z Finami.

Współczującym „oooch!" kwitowali widzowie nieudane skoki sławnego Fina Landstroema, jako że przegrywającemu mistrzowi wypada współczuć, a zarazem ciepło witano każdą udaną próbę jego pogromcy, Adamczyka, wg starego francuskiego powiedzenia „Król umarł, niech żyje król!"

Milkły trybuny, gdy rzucał Janusz Sidło lub Tadeusz Rut, bo przecież prawdziwą wielkość (w tym wypadku sportową) najlepiej uczcić właśnie ciszą.

Nie myślcie jednak, że Francuzi to naród milczący. Daleko więcej niż ciszy było na stadionie Colombes okrzyków i oklasków, zagrzewań do walki i owacji po zwycięstwach. Dwa podwójne sukcesy francuskie w wysokich i niskich płotkach wywołały taką burzę na widowni, że chyba bramka strzelona przez Szymborskiego na boisku łódzkiego Włókniarza nie jest przyjmowana gorącej. Również rekordy Francji: Thomasa w kuli i Macqueta w oszczepie (zresztą jedyne krajowe rekordy na tych zawodach) powitano wyjątkowo głośno, powiedziałbym jakoś radośnie i wesoło.

W ogóle humor ma honorowe obywatelstwo w Paryżu. Ludzie niedowcipni i wszelkiego rodzaju ponurscy nie mieliby co do roboty tutaj.

Prywer, gdy go tylko dostrzeżono z trybun, otrzymał z miejsca owację — za imponującą tuszę. Od tej chwili był pupilkiem publiczności, która tym goręcej przyjęła 16-tkę Polaka.

Właściwie, aby być w zgodzie z prawdą muszę powiedzieć, że dobre nastroje na trybunach zapanowały dopiero w niedzielę, bo w pierwszym dniu wszyscy niemal zawodnicy a nie brakło wśród nich przecież wybitnych sław, rozczarowali publiczność.

Wyjątkiem był w pierwszym dniu zawodów znakomity rzeczywiście sprinter fiński, Hellsten, najpowaźniejszy chyba w Europie rywal Ignatiewa. Poza nim oklaski zbierali w sobotę skoczkowie w dal: Fin Valkama i dwaj Polacy Grabowski i Iwański, każdy z europejską sławą, za pojedynek w granicach 7,30 m, którego losy zmieniały się w każdej kolejce skoków.

W niedzielę królował jako numer 1 (trzeci zrozumiała) Francuz Mimoun (29.40 na 10 km). Zaraz po nim wymienić trzeba Polaków: Adamczyka, Sidlę i Chromika. Im zawdzięczamy europejski poziom drugiego dnia zawodów. Za najlepszego lekkoatletę imprezy organizatorzy ogłosili Sidlę, którego wynik 78,84 w oszczepie ma najwyższą ocenę w tabeli wielobojowej. Za ten rezultat otrzymał Janusz piękny puchar z plakietką, na której wykuty jest kogut galijski.

Wyjeżdżamy z Paryża bez rewelacyjnych sukcesów drużynowych, ale z dobrą opinią u paryskiego kibica. Na tę dobrą opinię zapracowali, niestety, tylko niektórzy nasi reprezentanci, ale zapracowali uczciwie.

EDWARD STRZELECKI

Te konkurencja nie przyniosła nam zaszczytu. W biegu 110 m p. pł. Polacy Kotliński i Bugała (w białych koszulkach) zajęli dwa ostatnie miejsca.

Telefoto CAF

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Ostatni wynik Belga Reiffa wykreślony został z tabeli rekordów świata. Dotychczas Węgier Rozsavolgyi, uważany przez wielu za największy talent biegowy (mimo Iharosa i Taboriego), poprawił w niedzielę rekord świata w biegu na 3000 m, osiągając czas 5:02,2 min., a więc o 4,6 sek. lepiej od dotychczasowego wyniku Reiffa ustanowionego dokładnie 1 lat temu (29.IX.1948 r.). Tabori, który upłasował się na drugim miejscu za Rozsavolgyim, miał 5:02 min.

Biegacze węgierscy pogrwali również rekord świata w biegu sztafetowym 4x1500 m — 15:14,8 min. (Mikus 3:33, Tabori — 3:48,4, Rozsavolgyi — 3:48,4 i Iharos — 3:47,4). Dawny rekord — Honwed (Węgry) 15:21,3.

● Nie tylko lekkoatleci biją rekordy świata. Śladami ich idą pływacy i sztangiści. Pływacy japońscy poprawili ostatnio 4 rekordów świata: Furukawa — sztafety w stylu klasycznym, z tego dwa na dystansach motorowych (100 m 1:08,2 min. — poprawiając rekord Petrusewicza o pół sekundy i 200 m — 2:21 min.) oraz Ishimoto na 200 m stylem motylkowym — 2:28,4 min.

W podnoszeniu ciężarów rekordy ustanowili dwaj sztangiści radzieccy: Nikitin (waga lekka) i Duganow (waga półśrednia). Obaj poprawili dawne rekordy w wyciskaniu o pół kilograma. Wynik Nikitina 120,5 kg, Duganowa 125 kg.

● Na 4 frontach walczyły reprezentacje piłkarskie Węgier z Czechosłowacją. Trzy spotkania wygrały drużyny węgierskie, a tylko jedno drużyna CSR. Oto wyniki: pierwsza

NA OKŁADCE: MARIAN WIĘCKOWSKI (CWKS) PO RAZ DRUGI ZWYCIĘŻYŁ W WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI.

Fot. S. Rostkowski

81,74 m HELDA

1)

NIEPRZEPISOWYM

2)

OSZCZEPEM

3)

Sprawa oszczepu Heldа znów rozpoczyna listy pozycji sportowej świata. 12 maja br. „Bild" Held ustanawiając rekordowy wynik 81,74 m rzucał wyraźnie innym modelem oszczepu aniżeli z lat temu, jednak i tym razem niezgodnym z przepisami Międzynarodowej Federacji LA.

Piszemy specjalnie, sprowadzili z USA kilka helidowskich oszczepów i okazało się — jak o tym pisze „Idrottsbladet" w nr 18 — że oszczepy te nie odpowiadają przepisom. Przedstawiciel Fińskiego Związku stwierdził, że drzewce w oszczepie Heida nie zmienia w kierunku grotu (end o millimetr) swojej grubości. A przecież przepisy wyraźnie nakazują, że drzewce powinno stopniowo — do samego końca — zmniejszać swą grubość. Co więcej, grot oszczepu Heida (tzw. ti jest krótki i średnica jego jest większa od średnicy drzewca.

Przednia część prawidłowego oszczepu winna wyglądać tak, jak to przedstawia rysunek. Należy jeszcze zaznaczyć jest wiec istotna i ostatni wynik Heida nie powinien być znany

„Idrottsbladet" mimoi dalej, że i oszczepy jakimi rzucał ostatnio Fin Nikkinen (rys. 3), również nie odpowiada przepisom. Zdaniem trenera Gösta Holmera, komisja sędziowskie nie powinny zezwalać na rzuty i tym oszczepem (str. 2).

Niemiec, najlepszy długodystansowiec Francji, Hildenbrand w biegu na 10.000 m (29:48).

reprezentacja w Pradze — 2:1 (1:0), druga reprezentacja w Budapeszcie — 1:0 (1:0), juniorzy (17—18 lat) w Pradze 2:1 (2:0), młodzicy (15—16 lat) w Budapeszcie 3:2 (2:2)

● Następnie zawodnicy do pokonania rywalami Polski w rzucie młotem będą: dookonały mistacz radzieckiej Krivonosow (rekordzista świata rzutem 82,32 m) oraz Amerykanin Conolly, który ostatnio poprawił rekord USA na 80,84 m. Obaj ci mistrzowie polskiego rzutu lepsze warunki fizyczne od Ruta, jednak Polak przewyższa Amerykanina lepszą techniką rzutu.

● 12 czołowych sportowców Niemieckiej Republiki Demokratycznej otrzymało ostatnio tytuły zasłużonych działaczy sportu. Wyróżnionych sportowców przyjął siebie wicepremier NRD Walter Ulbricht, żywo interesujący się sportem

Dobrze spisał się w Paryżu Tadeusz Fryzwer, zwyciężając pewnie w hali, osiągając m. in. 14,34, 14,16 i 13,98.

Janusz Sidło, zwycięzca zeszłego, osiągnął najlepszy ze tabeli punktowej wynik paryskiego trójmeczu.

Stadion w Colombes

przez krajowy obiektyw

Umieszczenie w międzynarodowym kalendarzu imprez lekkoatletycznego trójmeczu Polska — Francja — Finlandia wywołało wśród entuzjastów lekkoatletyki szczególne poruszenie, większe niż spotkanie z Węgrami czy CSR. Trzeba bowiem stwierdzić sobie sprawę, jak wielkie znaczenie dla naszej lekkoatletyki miał debiut w Paryżu wobec sekcji zachodnich specjalistów, którzy znali dotychczas naszą lekkoatletykę z suchych cyfr. Czy zademonstrowaliśmy w Paryżu pełnię swoich możliwości? Wydaje się, że nie!

Całkowitej winy za wynik nie ponoszą sami zawodnicy, ale przy niedobrym przeciągu do Lewandowskiego i Chromika, gdyby przegrali 100 m z czasem 3:01, ale mamy pretensje, że osiągnęli bardzo słaby czas 3:03, wykazując przy tym brak bojowości. Za drugi przykład nerwowości do komentarza o ubiegłego tygodnia) trudno się dziwić niektórym naszym zawodnikom, gdy organizatorzy wyjazdów zagranicznych każą im „trenować" w pociągach. Również tak za rzuty do Paryża kwiatery o organizacyjnym bałaganie.

Idąc dalej uważamy za nonsensu trzymanie zawodników z dala od codziennych domów, od radzieckiego życia. Tak bowiem ułożono ostatnio kalendarz, że zawodnicy po blisko miesięcy są poza domem i jeśli już uda im się wyrwać na jeden dzień, to tracą na przejazd dwie noce, pozostałem są to zdawałoby się drobiazgi, mające jednak poważny wpływ na postawę zawodników.

Doświadczeni pedagodzy, jacy się wypowiedzieli się w kierownictwie sekcji lekkoatletycznej, powinni wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że wyjście w Paryżu będzie dla naszej reprezentacji szczególnie ciężki. Obca bieżnia, nieznani zawodnicy, duża odpowiedzialność za wyniki (do ostatniej chwili nie wiadomo było czy punktowany jest mecz z Finlandi) — to niemały wymagający specjalnego przygotowania etapy. Trzeba pamiętać, że zawodnicy to nie „roboty".

I jeszcze raz podkreślamy, że dla wielu zawodników występ w Poznaniu był zbędny. Najlepiej przekonał się o tym Matusik, który dosnał w Poznaniu kontuzji, wycofując się po trzecim rzucie. Mimo to kierownictwo uznało za celowy wyjazd kontuzjowanego zawodnika, tak jakby nie było rezerwy tych zawodników (rezerwowicze zwyciężył w Bukareszcie). Również wiele innych zawodników stanęło na starcie w Paryżu z lekkimi kontuzjami.

Jeszcze jedna sprawa, może nie najważniejsza, ale nie świadcząca dobrze o pracownikach naszego sportu, organizujących spotkania międzypaństwowe Opinia publiczna jak od dłuższego czasu interesowała się w Paryżu trwającym zostanie trójmecz Polska — Francja — Finlandia. Tymczasem okazuje się, że Finowie nie o tym oficjalnie nie wiedzieli. Kiedy bierowniczowie naszej ekipy chcieli naprawić błąd metodą „wielkiej improwizacji", Finowie, którzy są przyzwyczajeni do sieca innego postępowania, grzecznie odpowiedzieli, że nie są upoważnieni przez kierownictwo swej sekcji do podejmowania takiej decyzji. Mała rzecz, a duży wstyd. Lub może — kto wie? — duża rzecz, a mały wstyd, że wzięciu na to, że nie zaadoptowaliśmy na gwałt metodę „oficjalnej" porażki. Co naszy „dalekowzroczna" polityka CKKF...

(A. J.)

W Bukareszcie:

1) Radziwonowicz

Najprzyjemniejszym dla nas wydarzeniem międzynarodowym miesiąca Romanii było zwycięstwo Radziwonowicza w oszczepie (77,36). Warto to dodać, że oszczepy posiadali tej klasy oszczepnicy ex Finnowie Vesterlind, Mikkila i zawodnik radzieckiej Kuhielewow. Z innych przyjemnych wyników należy wymienić drugie miejsce Krzepielowskiego w skoku w dal — 7,62 i Majki w oszczepie — 68,20.

wodzone przez Ferrisa z Waterrbą Sekcją Lekkoatletyki w sprawie startu Iharosa nie dały rezultatu. Węgry wycofały z rozgrywek, że zbyt często starty w zimie na krótkich bieżniach amerykańskich mogłyby ujemnie wpłynąć na przygotowania olimpijskie Iharosa.

● Finlandia postanowiła wysłać na igrzyska zimowe do Cortina d'Ampezzo 34 reprezentantów, 7 osób biurowniczych, 3 lekarzy i masażystę. Najlepiej obsadzoną Finowie biegi narciarskie. Po 4 zawodników startować będzie na 15, 30 i 50 km, w kombinacji norweskiej i skokach oraz 1 reprezentantki w biegu na 10 km. Poza tym w igrzyskach wezmie udział 6 bywiarzy oraz 1 zawodników w łyżwach i kamb. sipejskiej. Rekordzi Mácy się pojadą do Cortina.

ST. 2

NOWINKI tygodnia

TYLKO O TORWARDZE

DOŚĆ niepostrzeżenie — wydawałoby się na pozór — przeszła mała nowinka w kuku gazetach sygnalizująca to ok. tygodniu otwarcie Torwaru (a ściślej mówiąc — uruchomienie tafli) na dzień 1 października br. Ale wymieniona tu miedzielę pewnie chwilę w okolicy Torwaru i obserwował, jak po wierzu piłkarskim KWKS — Górnik wiele setek kibiców kierowało nie kroki wiedzie na lodowisko, aby sprawdzić, jak bardzo interesują się jego losami miłośnicy sportu.

W niedzielę tych sportowych „turystów" spotkał zawód. Tafla pokryta była tylko odśnieżającą cienką warstwą. Dzień po zapowiedzianym terminie lodowiska nie było uruchomione...

Na wiadzieli jednak oglądający, że od wtedy sporo się w miarowani ofiarna załoga pracuje prawie bez przerwy. Nie zahaklowane dotąd 6 wielkich reflektorów (miano to Torwar uruchomiono przed 1 laty) pozwoliło urządzenia, chłodzące sprężarki — i to chłodzące najtrudniejszą wodą sodowaną, przez co przedłużono tak też możliwość zamrożenia tafli.

Ale oficjalnie pracownikom lodowiska najwięcej Tu wiadomości, tam poszukowano, wyjaśniano mazywy, gdy tylko strzelka ciśnienia zbliżała się do odpowiedniej cyfry — i tak uruchomiono.

3 października br. o godz. 7 rano na Torwarze odbyli pierwszy jazdy treningowe sami zawodnicy, wczoraj do Warszawy przez SHL CKKF. Jeśli będzie lód, potrwają tej do końca października. Niedziele wolne jest również rozegranie pod kątem miejsca kuku spotkań między mistrzowskich.

Jeśli lód będzie. Zależy to w tej chwili od — Warszawskiego Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych. Oni dbają się wykonywać w ciągu pa t. dni odpowiednie urządzenie chłodzące dla maszynowni, zabezpieczy to sprawną działalność, co z kolei oznacza lód na tafli, a dla kadry możliwość treningu. WZIP ma przyjąć do pracy w chwili pisz pisemny te słowa i zakończyć ją w chwili, gdy nam Czytelnicy otrzymają ten numer. Wszystko więc wskazuje, że wszystko będzie w porządku z tafla

Do tego jednak — aby na Torwarze rzeczywiście wszystko było w porządku — należy dodać uruchomienie centralnego ogrzewania i instalacji sanitarnych, doprowadzenie dachu do porządku i zabezpieczenie całego obiektu przede wszystkim budowa bram przy pochyłościach wejściowych, to linia najpilniejszych potrzeb. Mojący je zapewne Zarząd Inwestycji Budownictwa Sportowego CKKF, od którego on nie otrzymuje wcześniej niż dotąd operatywności!

STER

Siedem dni w cyfrach

LEKKOATLETYKA. Warszawa rozbyła lekkoatletyczny Puchar Miast **KORZENIOWSKI** pokonał 2:8 Gwardia zakończyły się sukcesem Krakowa, gdyż oba jego reprezentacje (męska i kobieca) zajęły I miejsce. **BOKS.** II liga Włókniarz Łódź — CWKS Bydgoszcz 9:11, Stal Wrocław — Cracovia 13:3, Gwardia Warszawa — Concordia Piotrków 12:8, Stal Mielec — Gwardia Opole 14:10, Włókniarz Kalisz — Gwardia Opole 13:7, Polonia Bydgoszcz — Gwardia Warszawa 8:11, Sparta Oleśnica — Stal Mielec 9:13, Budowlani Poznań — Gwardia Łódź 14:6 **PŁYWANIE.** Ogólnopolski turniej skoków do wody wygrała Chruszczewna I. Jońca.

PIŁKA NOŻNA. I liga: Garbarnia — Ruch 3:5, CWKS — Górnik Radlin 9:1, Polonia Bytom — Wisła 6:3, Ruch Sosnowiec — Ruch 1:1, Garbarnia — Lechia 8:0, Włókniarz Łódź — Kolejarz Poznań 1:0, II liga: CWKS Bydgoszcz — Cracovia 3:3, CWKS Kraków — AKS 2:1, Górnik Wałbrzych — Górnik Bytom 1:4, Górnik Zabrze — Polonia Leszno 6:0, Tarnovia — Gwardia Kielce 1:0, Sparta Warszawa — Nagrodzi Lipiny 7:1, Stal Gdańsk — Budowlani Opole 6:3

Młodziutka florecistka rumuńska Tallia przegoniła niezadzierzganie Polki, na mistrzostwach świata juniorek zdobyła w świetnie VIII miejsce. W czerwcowym wielkim turnieju w Budapeszcie oraz na II MISM wywalczyła zaszczytne drugie pozycje.

Trójka czołowych szablistów Francji: mistrz świata z 1956 r. Levavasseur, młody Reglet i olimpijczyk Lefevre — zwycięzca turnieju w Barcelonie.

Szermierze pod bramami ROMY

Punad 300 zawodników z 30 państw stanie 9 października na planszach rzymskiego Palazzo del Congressi, aby walczyć o tytuły szermierczych mistrzów świata.

Z zawodników pozaeuropejskich znajdą się tam: Amerykanie (USA zwyciężyły w tegorocznych igrzyskach Panamerykańskich), dalej Australijczycy (ze znanym nam zdobywcą II miejsca na II MISM floreciștą „Featherstem), Kubańczycy, Kolumbijczycy, no i Egipcjanie, którzy ostatnio poczynili duże postępy we wszystkich broniach. Po raz pierwszy wezmie też udział drużyna Związku Radzieckiego.

Wiele zamieszania w świecie szermierczym wywołała decyzja Międzynarodowej Federacji odmawiania walk także i we florecie przy pomocy aparatu elektrycznego. Decyzja zapadła wbrew głosowi Francji i w kraju tym jeszcze długo dyskutowano nim wprowadzono wreszcie floret elektryczny. Nawet ostatnie mistrzostwa Francji, we wrześniu, odbyły się bez aparatów elektrycznych i dlatego tylko nie wziął w nich udziału D'Oriola, który już zakwalifikował się na trening w warunkach takich, jakie będą w Rzymie.

A teraz ruchmy okiem na ostatnie przygotowania i wyniki trzech „wielkich mocarstw" szermierczych.

FRANCJA

Francuzi znajdują się wciąż jeszcze pod wrażeniem zwycięstwa w punktach ogólnej turnieju szermierczego Igrzysk Śródziemnomorskich w Barcelonie (Francja 31 pkt., Włochy 26 pkt.). Przede wszystkim ekipa florecistów jest pełna optymizmu. Pięciokrotny mistrz świata D'Oriola może obronić swój tytuł, ale zespołowo wydaje się powtórzenie sukcesu barcelońskiego raczej niemożliwe (Włosi przegrali 7:8), tym bardziej, iż start mistrza Francji Rommela jest problematyczny.

Szpadziści co prawda również pokonali w Barcelonie mistrzów świata Włochów (pierwsze od 1951 r. zwycięstwo Francji), ale potem po wspólnym treningu ze Szwedami w Paryżu doszli w dwu meczach dwu porażek z wicemistrzami świata. Najlepszym szpadzistą francuskim jest Rene Queyroux, bohater spotkania z Włochami w Barcelonie i zdobywca Złotej Szpady Zurichu.

Przewodniczący Franc Federacji p. Bontemps uważa, że szczęście czas, aby drużyna szablowa przestała już ponosić „honorowe porażki" i zapowiada zdobycie w Rzymie II miejsca. Większym pesymistą jest jednak znany nam dobrze z turnieju warszawskiego Levavaseur vel Rzym nie startuje, gdyż ma jeszcze nie wyleczoną kontuzję ręki). Sądzi on, że nawet znajdujący się w świetnej formie Lefevre (indywidualny zwycięzca z Barcelony) nie wytrzyma ciężaru walk zespołowych poniewaz młodzi Roulot i Parent (wicemistrz świata juniorów) są zbyt mało rutynowani, podczas gdy, jak twierdzi Levavasseur, „Polacy mają bardzo wyrównaną szablę".

WŁOCHY

Gospodarze mistrzostw świata, Włosi, znajdą się oczywiście w najlepszej sytuacji. Floreciści prawdopodobnie obronią wicemistrzostwo drużynowe. Coraz wyższą klasę reprezentuje młoda Colombetti, która w grudniowym turnieju wiedeńskim była zwarta za Włodarczykową, potem zdobyła w Budapeszcie wicemistrzostwo świata juniorek a o stanowisko tytułowej mistrzyni Włoch, zwyciężając 6:1 i 4:3 dwukrotną mistrzynię świata Cembet.

Edoardo Mangiarotti po wywalczeniu dwu tytułów mistrza Włoch — we florecie i w szpadzie — po prowadzi zespoły swego kraju w tych broniach do obrony obu tytułów drużynowych mistrzów świata. W szpadzie (indywidualnie) Włosi nie powinni chyba wielkiego sukcesu z Luksemburga (trzy medale i w finałowej ósemce pełna szóstka włoskich).

Szabliści włoscy to ciężary dla nas przeciwnik niż Francuzi. Medaliści z Rzymu podają, że tak Ferrari (mistrz kraju, II w Barcelonie), jak Nostini (V w Luksemburgu) i starszy pan z brzuszkiem — Dare (II w Wiedniu, III w Barcelonie) znajdują się w wysokiej formie i choć Narduzzi — to stale niepewny punkt we walkach zespołowych, to jednak w rezerwie jest Comini i rewelacja ostatnich mistrzostw kraju — Pace.

WĘGRY

Najsłuniejsze punkty Węgrów to oczywiście niedoścignieni wciąż szablści (przede wszystkim para Kovacs — Kampali) i floreciści. Co prawda nie znajdzie się w Rzymie pięciokrotna mistrzyni świata Ilona Elek, ale ma ona wiele godnych następczyń. Świetne są jej siostra Margit (wygrała w czerwcu wielki turniej międzynarodowy w Budapeszcie) Kiss (I w Wiedniu, IV w Budapeszcie), czy Morvay (III w Budapeszcie).

Floreciści, którzy w Luksemburgu zdobyli III miejsce, odnieśli później kilka wartościowych sukcesów i mogą sprawić w Rzymie wiele niespodzianek. Mistrz świata juniorów Gyurisca to już szermierz najwyższej klasy, pamiętamy jego zwycięstwo w Wiedniu, potem w Kairze zajął IV pozycję. Tilly zwyciężył w Kairze. Földy był drugi w Budapeszcie za D'Oriolą.

I POLSKA

Start Polaków w Rzymie to przede wszystkim szabla. Obrona tytułu wicemistrzowskiego nie przyjdzie łatwo, tym bardziej, że niestety — nasi zawodnicy nie znajdują się w tej chwili w najlepszej formie. Pawłowski po długiej chorobie wciąż posiada braki kondycyjne. Zabłocki także niedawno przechodził grypę.

Z dużą uwagą będziemy obserwować walki naszych szpadzistów, którzy poczynili bezsprzecznie spory krok naprzód. Rzym to dla nich bardzo poważny sprawdzian. Odwrotnie — z florecistami i florecistkami: Kryzys floretu jest u nas (od wiosny) dość poważny i nic dziwnego że w Rzymie nie znajdzie się w tej broni żaden ze specjalistów.

J. JABRZEMSKI

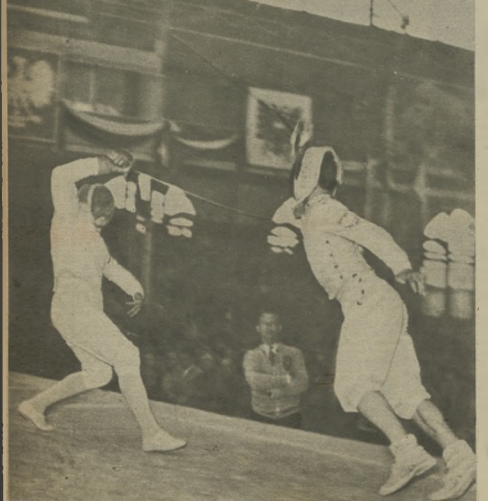

Zabłocki (z prawej) w walce z trzecią szablą Węgier — Gerevichem podczas turnieju warszawskiego.

Najlepsi szabliści Węgier (Kovacs) i Włoch (Ferrari).

Fotograficzny zbudowanie floretu zadeklarowane w szpadzie na planszy rzymskiej. Zdjęcia „Sportowca" — J. Krzywdziński i T. Przymoski

PAŁAC KULTURY CZEKA NA WAS...

ZDJĘCIA: J. KRZYWDZIŃSKI

Tego dnia park szkolny Agrykola rozbrzmiewał śmiechem licznych dziecięcych głosików. Przybyły mamy ze swymi pociechami, przyszła także szkolna młodzież. Odbywają się tutaj próby sprawności fizycznej — dla wszystkich młodych zapaleńców sportu, którzy zapisali się do jednej z dziewięciu sekcji sportowych w Pałacu Kultury. Po raz pierwszy w historii naszego „młodego sportu" zajęła się nimi w sposób troskliwy nauka. Wydział Wychowania Fizycznego Pałacu Kultury w porozumieniu z Instytutem Naukowym KF przeprowadza specjalne badania i próby zręcznościowe przyjmowanej młodzieży.

—Bardzo pożyteczne stały się teraz tzw. „tablice prof. Mydlarskiego" — mówi kierownik działu WF w Pałacu Młodzieży, ob. Jucewiczowa — dotychczas nie były one wykorzystywane. Prof. Mydlarski biorąc w nich pod uwagę wyniki sportowe dzieci nie zapomniał także o ich wzroście, wadze i wieku, co jest sprawą bardzo istotną.

Refleks potrzebny jest tak szermierzowi, siatkarzowi jak i lekkoatlecie, trzeba przejść i przez taką próbę. Staraj się, Jurku, jak najszybciej chwycić wypuszczony z ręki pręt.

Najpierw trzeba wypełnić specjalne karty, tutaj muszą często pomagać nawet rodzice.

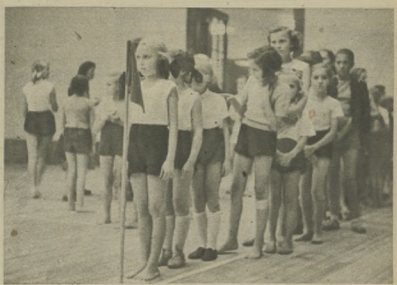

Uwaga! — Za chwilę start do slalomu. Trzeba jak najszybciej przebiec 20 m między ustawionymi chorągiewkami.

Te 14-letnie dziewczynki to Roma Ślepowrońska i Małgosia Kwarczak, obydwie zapisane do sekcji siatkówki. Ich start na 60 m śledzą z zaciekawieniem koledzy — która wygra?

To są już próby sprawności „wyższego stopnia" — specjalistyczne. Trzeba się przewinąć na „kółkach" — kosztuje to dużo wysiłku, ale sprawia także przyjemność.

Po raz pierwszy pod skrzydłem „wielkiego Pałacu". Na tej pięknej sali będziemy się spotykać często. Dla naszej grupy przewidziane są zajęcia dwa razy w tygodniu.

Przenosimy się na salę MDK. Tutaj odbywają się próby na równoważni. Jeszcze niecałe dwa metry i... uważaj żebyś nie spadł.

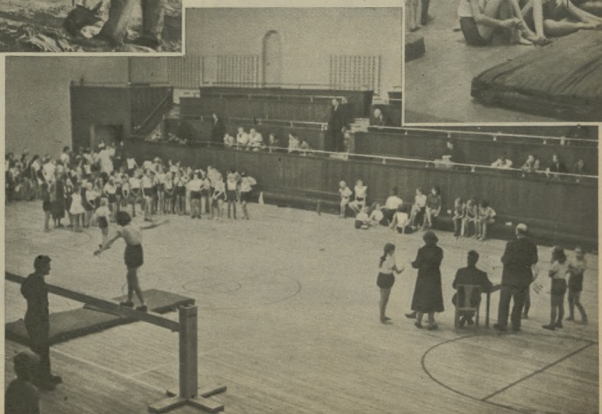

1:0

Pierwsza bramka w finale Pucharu Polski. Po kombinacji całego ataku strzelił ją Kempny (na zdjęciu — ukryty za słupkiem).

2:0

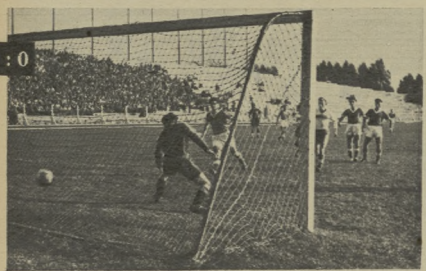

Znów Kempny — tym razem po kornerze. Widzimy, jakie zamieszanie panowało wtedy pod bramką Lechii.

3:0

Bomba Pohla (z prawej — obok Korynta) trafiła do celu.

Puchar dostał się w dobre ręce. Od lewej: ofic. Przytipiak — kierownik sekcji p. n. CWKS, kapitan drużyny — Pieda i Szymkowiak.

BRAWO CWKS!

14:1 — oto bilans dwu ostatnich spotkań piłkarzy CWKS! Cyfry te świadczą dobitnie o drugim oddechu, jaki złapali wojskowi i to w momencie dość decydującym. Po pierwsze — decydującym o zdobyciu w pięknym stylu Pucharu Polski, po drugie — w momencie, gdy pozostałe drużyny pierwszoligowe bynajmniej nie mogą się pochwalić zwyżką formy.

Nieprędko jednak CWKS może znaleźć się na pierwszej pozycji tabeli. W najbliższym czasie wojskowi wyjeżdżają do Francji, a liga toczy się dalej. W Warszawie rozegra CWKS już tylko dwa łatwe spotkania — 18.X z bytomską Polonią i 6.XI z bydgoską Gwardią. Natomiast dużo trudniejsze mecze czekają CWKS podczas wyjazdów: 30.X w Sosnowcu ze Stalą, 23.X w Krakowie z Garbarnią i wreszcie 13.XI w ostatniej kolejce ligowej w Łodzi z Włókniarzem. Prawdopodobnie dopiero spotkanie łódzkie rozstrzygnie o tytule mistrzowskim.

Powrót Pohla wyraźnie ubojowił atak wojskowych — najlepszą w tej chwili ich formację. W meczu z Lechią Pohl, choć strzelał często, miał jeszcze „źle nastawiony celownik" i potężne bomby mijały nieznacznie bramkę Gronowskiego. Za to w niedzielnym spotkaniu z Górnikiem lewy łącznik CWKS pobił rekord bramek, uzyskując ich aż 5! W towarzystwie Pohla nabrał energii również i Brychczy, grający ostatnio dość anemicznie. No i nareszcie Kempny znalazł się na odpowiedniej pozycji — kierownika napadu.

Pod nieobecność CWKS Włókniarz powinien wzmocnić pozycję przodownika, gdyż w niedzielę czeka go w Łodzi mecz z grawitującą coraz wyraźniej ku II lidze bytomską Polonią. W Warszawie Gwardia spotka się z Ruchem i musi zdobyć co najmniej jeden punkt, żeby nie wypaść z walki o tytuł. Na Śląsku Górnik i Kolejarz Poznań stoczą pojedynek, który może mieć decydujące znaczenie dla obu zespołów, znajdujących się przy końcu tabeli. Gwardia Bydgoszcz jest raczej na straconej pozycji w Krakowie z Garbarnią. Ostatni wreszcie mecz, bez większego znaczenia dla wyglądu tabeli, to Lechia — Wisła w Gdańsku.

W II lidze nie oczekujemy już większych niespodzianek. Budowlani Opole i Górnik Zabrze spokojnie zdążają do ekstraklasy. Zwróćmy tylko uwagę na spotkanie w Lesznie: Polonia — Gwardia Kielce, ważne dla grupy spadkowej. (ll)

Trener Steiner był spokojny o losy Pucharu Polski.

Za to trener Foryś nie miał powodów do zadowolenia z bardzo słabej gry swoich pupilów.

4:0

Jeszcze raz na listę strzelców wpisał się Kempny, dzięki dokładnemu wypuszczeniu piłki przez Brychczego.

5:0

Gronowski II nie dosięgnie szczura strzelonego z rzutu wolnego przez Słaboszewskiego (sponad 25 m).

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski i J. Krzywdziński

Tak cieszył się Szymkowiak po strzeleniu pierwszej bramki przez Kempnego.

TOUR

— REKORDOWEJ SZYBKOŚCI
— NAJWIĘKSZYCH NIESPODZIANEK
— SUKCESÓW BOJOWEJ MŁODZIEŻY

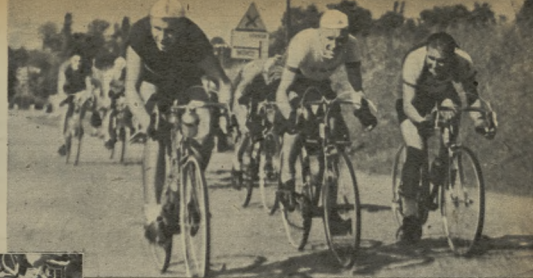

Pierwszy finisz latem XII WDP był jakby uwerturą późniejszej walki. Obok wytrawnych zwód, jak choćby Wojcik (na prawo), walczył o pierwszeństwo młody kolarz klubu Jastrzębie (na lewo) Jan Jerzmanowski, zapewne jeszcze nieznani szerszej zawodnicy jak np. Pudełko (w środku).

WIĘCKOWSKI — bojowy kolarz pierwszej drużyny CWKS, powtórzył sukces z ubiegłego roku i zwyciężył w dziesięciotapowym XII Wyścigu Dookoła Polski, uzyskując rekordową szybkość granicznią 37,944 km/godz. Tym razem, w przeciwieństwie do roku ubiegłego, kiedy to nie startował Królak, Wilczewski, Grabowski i Klabiński, rywalizował ze wszystkimi najsilniejszymi kolarzami kraju. A jednak zwycięstwo Więckowskiego nie jest najbardziej przekonywające. Do sukcesu pomogło mu w znacznym stopniu szczęście: on i drugi w klasyfikacji końcowej Wiesław Podobas — to jedyni kolarze, którzy na trasie liczącej 1.561 km nie mieli ani jednego defektu.

Na kilka tygodni przed rozpoczęciem XII Wyścigu Dookoła Polski, pisaliśmy na łamach „Sportowca", że nie jest słuszne rozgrywanie tej imprezy także w konkurencji drużynowej. A jednak fikcji stało się zadość. Piszemy: fikcji, gdyż w czasie całego wyścigu nie zanotowaliśmy ani jednego momentu, który by udowadniał, że walka na trasie toczy się rzeczywiście o zwycięstwo zespołu. Kolarze, rozumiejąc doskonale, że wynalu uzyskane przez nich w tej największej krajowej imprezie decydować będą o awansie lub utracie szans na awans, nie zaprzątali sobie głowy drużyną; stąd pechowiec, choćby był nim taki filar zespołu, jak Królak, raz odpadając wskutek defektu od czołówki, nie mógł już liczyć na pomoc kolegów. Skutki tego dla wielu zawodników były opłakane.

Jaskrawym przykładem była guma Głowatego na etapie z Wrocławia do Opola. Ten świetnie zapowiadający się kolarz, który w pierwszej fazie wyścigu był największą jego rewelacją, utracił wówczas do zwycięzcy Wilczewskiego blisko pół godziny, co nie tylko odebrało mu wszelkie szanse na zajęcie czołowego miejsca, ale zepchnęło na daleką pozycję, na którą w ogóle zawodnik ten zupełnie nie zasłużył.

Wiesław Podobas — najmniejsza rewelacja Wyścigu.

Taki sam przypadek spotkał wielu innych, bardziej rutynowanych zawodników, jak choćby Wójcika, który dwukrotnie tracił po defektach raz 14, drugi raz 18 minut! Także i Królak, zdecydowany faworyt po etapie zakopiańskim, kiedy to potrafił oderwać się od swego najgroźniejszego rywala Więckowskiego, pogrzebał pewne już szanse na ostateczne zwycięstwo wskutek jednego, jedynego defektu gumy. Owe przeszło 11 minut, które stracił wówczas do Więckowskiego, były już nie do odrobienia.

Pucing na trasie — to jednak największa przeszkoda w XII WDP. Bardzo często bowiem były defekty gum, które z reguły przekreślały szanse najlepszych nawet kolarzy.

Fot. „Sportowiec" — T. Karwiński

Nie obeszli się bez defektu także Grabowski, Będyński, Łasak, Wilczewski, Zdunek, Klabiński, Kowalski i wielu, wielu innych kolarzy. Tak więc studiując dziś tabelę wyników XII WDP pragnie mieć należy i o tej bardzo istotnej poprawce.

Obraz czołówki naszego kolarstwa, zaciemniony nieco wymienionymi wyżej przyczynami, jasny jest i to w podwójnym tego słowa znaczeniu, gdy chodzi o młodzież. Miniony wyścig, jak żaden z dotychczasowych, ujawnił wiele dużego kalibru talentów. Prawdziwą niespodzianką, do pewnego stopnia także i dla jego opiekunów, jest zawodnik III drużyny CWKS, Wiesław Podobas. Fakt wstawienia go do

Andrzej Wrzesniewski z drugiej drużyny CWKS zakończył listę zwycięzców poszczególnych etapów.

zespołu przemawia za tym, że liczono się z jego możliwościami. Fakt wstawienia do trzecie, drużyny dowodzi, że tych możliwości nie doceniano. Podobas jechał szczęśliwie, uniknął defektów, ale fakt ten nie obniża wiele jego sukcesu. Nie był to bowiem zawodnik bierny na trasie, cieli znakomitszych kolegów. Potrafił nie tylko odpierać ataki, ale i sam atakować, potrafił — co na własne oczy widzieliśmy na szczycie Mogilan — przełamać największą depresję, zdobyć się na „drugi oddech" i za każdym razem wywalczyć miejsce w czołówce.

Wysokie lokaty Szmidta Czarneckiego Komuniewskiego, Cierajewskiego, Osuska, Cieślaka, Kozłdęby i kilku innych jeszcze młodych zawodników napawają nas większym optymizmem, niż stać nas na niego było przed rokiem. Młodzież kolarska wyraźnie pozbyła się kompleksu niższości, co mogliśmy obserwować na trasie „Touru" od pierwszego do ostatniego etapu. Młodzież ta jest ambitna, niech o tym poświadczy choćby pierwszy z brzegu, lecz bardzo typowy przykład:

— Nie chcę nagrody, nie pragnę rozgłosu, chcę tylko jednego — zwyciężyć, choć raz, na którymkolwiek etapie zwyciężyć!

Norbert Wróblewski, autor tych słów, nie odniósł ani jednego sukcesu. Po 9 etapach wiódł się w ogonie Wyścigu, zajmując 76 miejsce A jednak wola i ambicja pchnęły go do męskiej decyzji. Na ostatnim etapie, z Kielc do Warszawy już na pierwszych km za startem uciekł do przodu wraz z Wójcikiem, Trochanowskim, Klabińskim Nie wiem, czy rzeczywiście wierzył w swe siły, wiem, że walczył dzielnie ramię w ramię z silniejszymi kolegami, ze z pewnością był dla nich przydatnym partnerem Obserwowałem na przestrzeni wielu kilometrów jakie dawał zmiany. Zapewniam Was, nie słabsze niż jego silniejsi koledzy Czy mógł zwyciężyć? Ja nie wierzyłem, nie wierzyłem jednak także, że potrafi utrzymać się w czołówce, dłużej niż godzinę, półtorej godziny A przecież walczył wraz z towarzyszami, odpierał atak uporczywej pogoni przez ponad 150 km trasy Sił zabrakło mu dopiero przed samą Warszawą. Na mecie był 54 Zasłużył na lepsze miejsce i z pewnością kiedyś je zrealizuje

Kolarze zakończyli sezon. Był to dobry finisz. Oby w roku przyszłym przerodził się w start o większe, pełniejsze sukcesy, także i w imprezach międzynarodowych, lecz już w tych... z prawdziwego zdarzenia.

T. KARWIŃSKI

Józef Czerwonki potwierdził, że jest rzeczywiście najlepszym „goralem" wśród nas, jak wpadł na stadion je... [illegible] zwyciężając bezapelacyjnie na pierwszym górskim etapie.

z BLANKERS-KOEN o przeszłości

Medale dla... całej rodziny zdobyła Blankers Koen w Londynie.

Zdjęcie przedstawia zwycięski bieg na 100 m w Londynie. Pierwsza przerywająca taśmę Holenderka biegnie z numerem 668 Shirley Strickland.

Blankers Koen (w środku) startowała w Poznaniu w pchnięciu kulą i jak twierdzi, nie myśli jeszcze o zaprzestaniu startów.

Od wielkiej mistrzyni bierze autograf nasz długodystansowiec — Mańkowski. *Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński*

Holenderka przegrywa dziś w kuli rywalizację sportowemu jak dawniej wygrywała z wielkimi rywalkami na bieżni.

39 *lat temu w małej holenderskiej wiosce tak samo łopatały na wietrze wiatraki jak dziś, tak samo urzekały swym pięknem tulipany, a jednak był to dzień nieznany. W jednym z wielu rozrzuconych nad kanałami domków przyszła na świat dziewczynka, której rodzice dali imię Fanny.*

— ...Rosłam szybko, może zbyt szybko, gdyż moje długie nogi dawały powód do ironicznych uwag padających często ze strony rówieśników.

— Czy zachęcał ktoś panią wtedy do uprawiania sportu?

— Nie, naprawdę nie. Ale wracając dziś myślami do tych czasów ze śmiechem stwierdzam: tak już musiało być. Nie mogłabym żyć bez sportu, nawet gdybym mieszkała na bezludnej wyspie.

...I mając 17 lat przebiegłam 100 m w 13,2, 200 m w 27,5, 800 m w 2:28, skoczyłam wzwyż 1,60, a wyników w dal nie pamiętam. Płotki zaczęłam biegać dopiero w 1940 r. Lecz lekkoatletyka to nie wszystko.

Równie dobrze pływałam, startując wszystkimi stylami na zawodach międzyokręgowych. Jeszcze dziś mam z tego okresu masę medali. Może ◆ uwierzycie, ale należałam również do czołowych zawodniczek w gimnastyce. Szybko to się jednak skończyło, gdyż zdenerwowani trenerzy powiedzieli:

— Panno Fanny... wybieraj. A że w pływaniu było za dużo dobrych zawodniczek, więc wybrałam lekkoatletykę. Resztę już dobrze znacie. Na Olimpiadzie w Londynie zdobyłam 4 złote medale, przebiegając 100 m w 11,9, 200 m 24,4, 80 m ppł 11,2 i w sztafecie 4x100 m.

Czy byłam rzeczywiście „objawieniem" kobiecej lekkoatletyki? Wydaje mi się, że tak wielkie sukcesy były spowodowane „posuchą" w kobiecych konkurencjach. Do tego okresu kobiety mało interesowały się lekkoatletyką. Poza tym nie należy zapominać, że na starcie w Londynie zabrakło zawodniczek z Niemiec i Niemiec.

— Czy od czasu pani sukcesów zaszły jakieś zmiany w metodach treningowych czołowych zawodniczek?

Od XIV Olimpiady upłynęło 7 lat, lecz nie uważam, by w metodach treningowych zaszły jakieś zasadnicze zmiany. Może na korzyść większej intensywności. Chociaż przed Olimpiadą trenowałam np. tylko 3 razy w tygodniu po godzinie i 15 minut i uważałam tę porcję za zupełnie dostateczną. Poza tym musiało to wystarczyć — dzieci (ayn i córka) były bardzo absorbujące.

Która konkurencja najbardziej mi odpowiadała? Oczywiście płotki. Niezwykle szybko przyswoiłam sobie technikę brania płotków.

— Czy zrezygnowała pani obecnie z płotków ze względu na wiek?

O nie! Niech tylko wyleczę kontuzję. Zresztą wiek jest tu rzeczą niezmiernie względną. Bo popatrzcie: świetna Jackson osiągała szczytowe wyniki mając 19 lat, Strickland pobiła rekord świata na 100 m (11,3) w 30 roku życia, a ja przeżyłam największe sukcesy mając 32 lata.

Czy można więc mówić o jakiejś ścisłej granicy wieku? Pamiętam jak przed Olimpiadą londyńską eksperci stwierdzali, że starzeję się, zatracam szybkość i nie mogą liczyć na sukcesy. Tymczasem dziś, mimo 39 lat mam tak błyskawiczny start, jakim nie dysponuje żadna z moich koleżanek. To nie przechwałki. Wydaje mi się, że utrzymanie formy zależy przede wszystkim od unormowanego, spokojnego trybu życia i od naprawdę poważnego, podejścia do sportu. Tego ostatniego tak bardzo brak wielu młodym talentom lekkoatletycznym.

Jaki wynik uważam za największe osiągnięcie kobiecej lekkoatletyki? Bez wątpienia rezultat Australijki Strickland de la Hunty na 100 m — 11,3.

— Które z przeciwniczek najbardziej się pani podobały?

— Gołubniczaja, Jackson i Strickland — to olbrzymie talenty. Nie mniejszym, lecz nie wykorzystanym jest wasza Krzesińska.

Blankers Koen mówi bardzo interesująco, lubi mówić. A kiedy tematem rozmowy jest córeczka, wtedy pytania okazują się zbędne. Wielka sportsmenka ożywia się i z entuzjazmem mówi o... Fanny. Przy okazji sportowego wywiadu dowiedziałem się, że córka ma też imię Fanny i że też odnosi sportowe sukcesy. Podczas „zagranicznego tournee" wygrała ona w Anglii bieg dla 12-latków (z wyrównaniem, gdyż sama liczy dopiero 9 wiosen).

Pod czułym okiem czterokrotnej mistrzyni olimpijskiej rośnie nowa gwiazda lekkoatletyczna. Czy Fanny doścignie... Fanny?

Rozmawiał:
ANDRZEJ JUCEWICZ

O STARSZYCH PANACH I NOWYCH MOTOCYKLACH

Z dwunastu motocykli klasy 125 ccm na mecie Szwedzkiego zaszli tylko zawodnicy Stanisław Bruss na WFM, który tuż przed ukończeniem okrążenia próby szybkości.

Tylko 10 minut czasu, a to jeszcze tyle roboczy gry „Jawie". Władzimierz Machowski z zespołu „Srebrna Wasa", rozpoczyna codzienną pracę przy motocyklu.

Fot. Z. Kuperzyk

Szwedzkie tygodniki sportowe nazwały ostatnie zawody motocyklowe w Sztokholmie „Międzynarodowymi Mistrzostwami Szwecji". Jest to zgodne z prawdą, gdyż w zawodach tych wzięli udział zawodnicy z 6 krajów. Ale nie to jest najważniejsze. Zawody te stały się bowiem prawdziwą olimpiadą motocyklową, gdyż wzięli w nich udział najlepsi zawodnicy świata, a wyniki osiągnięte przez nich są najlepszym dowodem, kto jest najlepszy w tej dziedzinie sportu.

Szwedzi od dawna uważani są za najlepszych motocyklistów świata. Ich sukcesy na międzynarodowych zawodach są tego najlepszym dowodem. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu 30 lat istnienia Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM) Szwedzi zdobyli 11 razy tytuł mistrza świata, 10 razy wygrywali w Pucharze Narodów, 9 razy zdobywali Puchar Europy, 8 razy wygrywali w Międzynarodowych Mistrzostwach Szwecji, 7 razy zwyciężali w Międzynarodowych Mistrzostwach Finlandii, 6 razy w Międzynarodowych Mistrzostwach Norwegii, 5 razy w Międzynarodowych Mistrzostwach Danii, 4 razy w Międzynarodowych Mistrzostwach Holandii i 3 razy w Międzynarodowych Mistrzostwach Niemiec, a po 1 razie Niemcy, Francja, Polska zajęła w tej konkurencji w 1947 r. III miejsce, w 1952 — II.

W roku bieżącym do XXX Szwedzkiego Tygodnia Motocyklowego zgłosiło się 1000 zawodników z 17 krajów Europy. Wyjątkowo znamy. Nagroda Międzynarodowa — 1. NRF, 2. CSR, 3. Włochy, 4. Holandia, 5. Anglia, 6. Szwecja, 7. Finlandia, 8. Francja, 9. Austria, 10. Belgia, 11. Norwegia, 12. Szwajcaria, 13. Węgry, 14. Polska, 15. Rumunia, 16. Irlandia, 17. Luksemburg. Nagroda Międzynarodowa — 1. NRF, 2. CSR, 3. Włochy, 4. Holandia, 5. Anglia, 6. Szwecja, 7. Finlandia, 8. Francja, 9. Austria, 10. Belgia, 11. Norwegia, 12. Szwajcaria, 13. Węgry, 14. Polska, 15. Rumunia, 16. Irlandia, 17. Luksemburg.

alna pogoda sprawiała, że zajęcia
wania stanowiły prawdziwy wy-
czynek. Na zdjęciu studentki II r.
Fot. E. Pieniążek

mnastyka przyrządowa to jedno z
dniejszych zajęć uczestników obo-
ru Studium Zaocznego AWF.

estnicy obozu w Sierakowie grali
chętnie w koszykówkę

NIE TYLKO ZAOCZNIE...

W Sierakowie Wlkp. w Ośrodku Szkoleniowym GKKF odbył się w lecie br. 3-tygodniowy obóz dla studentów II i III roku Studium Zaocznego AWF. Obóz zgromadził 98 uczestników, w tym połowę kobiet. Wykłady z biomechaniki prowadził dziekan prof. Borowiec, a zajęcia praktyczne odbywały się pod kierunkiem mgr mgr Kłyszejki, Pabisia Weinerta.

Obóz spełnił swoje zadanie podniesienia sprawności i wyrównania zaległości teoretycznych, był dla wszystkich uczestników, a zwłaszcza dla starszych wiekiem, dużą pomocą w ukończeniu studiów. Większość studiujących to nauczyciele wf i instruktorzy, wśród których byli również dawni reprezentanci Polski: bokser Antkiewicz i piłkarze Hugendorf, Wapiennik i inni.

Poza zajęciami przewidzianymi przez kierownictwo Studium rozegrano szereg spotkań towarzyskich w siatkówce, koszykówce, w piłce ręcznej, piłce nożnej i lekkoatletyce. Zdobyto 78 Sportowych Odznak Festiwalowych.

Kierownik Studium mgr Sitowicz projektuje w przyszłości organizację obozów dla „zaocznianków" również i w okresie zimowym.

Pieniążek Eligiusz
Zawiercie

Piłka ręczna. Przy piłce student II roku, Radbolak, wyróżniający się sprawnością fizyczną.

Historią jedna z wielu

Ola następuje z kolei zdjęcie z cyklu, który można by nazwać „zapomniane boiska". Tym razem przedstawia ono stadion Startu w Bielawie.

Kilka numerów wstecz zamieściliśmy w „Sportowcu" notatkę naszego Korespondenta o zaniedbanym stadionie w Puławach. Historia jedna z wielu, przynajmniej jeśli chodzi o zaniedbane obiekty sportowe. Ostatnio otrzymaliśmy list z **Bielawy od czytelników: Antoniego Stanisławskiego, Bogusława Lewickiego i Teodora Kołodziejczyka**, którzy piszą:

„Żałosny widok przedstawia boisko Startu w Bielawie: wały ziemi zarosłe chwastami, sterty gruzu, mączka ceglana i zuzel — wszystko to razem przemieszane pozostaje w stanie zaniedbania.

A jeszcze trzy lata temu mieszkańcy Bielawy z podziwem obserwowali ruch budowlany na tym samym boisku. Nakładem ok. 100 tys. złotych wybudowano nową bieżnię lekkoatletyczną, obramowano ją betonowymi krawężnikami i otoczono cały teren wysoką siatką. Niestety, wszystkich prac nie dokończono i mija już trzeci rok, jak boisko jest nie używane. Jedyny pożytek, jak dotąd przynoszą jako pastwisko dla krów.

Tymczasem jedyne pozostałe boisko Włókniarza w Bielawie jest bardzo przeciążone. W niedzielę odbywają się tam zawody lekkoatletyczne i po dwa mecze piłki nożnej. A o 100 m dalej leży odłogiem boisko Startu, w którym zamrożone są pieniądze stanowiące własność społeczną. Sprawa jest naprawdę karygodna i dziwić się należy, że Miejska Rada Narodowa nią się nie interesuje.

Inną sprawą jest niewłaściwa opieka koła Startu nad miejscową szkołą TPD. Opieka ta ogranicza się jedynie do wyżąpywania wyczynowców do sekcji koszykówki Startu. Nie organizuje się masowego zdobywania SPO, nie bierze udziału w biegach narodowych, a o zdobywaniu Sportowych Odznak Festiwalowych nie było nic słychać.

Sytuacja jest o tyle paradoksalna, że większość uczniów to dzieci pracowników Bielawskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Młodzież szkolna, widząc rozmach pracy koła sportowego tego Zrzeszenia, chętnie by korzystała z jego urządzeń sportowych i organizowanych przez niego wyjazdów na pływalnię. Jeśli RZPB opiekują się szkołą TPD i okazują pomoc szkole w wielu innych wypadkach — to dlaczego w dziedzinie sportu opiekę nad szkołą sprawować ma Start, a nie Włókniarz?

Obojętność odpowiedzialnych władz wydaje się tym dziwniejsza, że przecież nie są to sprawy nikomu nie znane i o złej pracy Startu w Bielawie wie dobrze PKKF w Dzierżoniowie.

Ob. Janusz Dyliski, wieś Grędna Nr 38, p-ta Płaszczyzna k. W-wy, Mistrzostwo Polski w boksie w 1961 r. nie organizowano. Zgodnie z Wasza prośbą podajemy zwycięzców mistrzostw Polski na przestrzeni lat 1946—1955. Zwracamy uwagę, że od 1951 r. mistrzostwa rozgrywa się w 15 wagach (dawniej wagi lekkopółśrednia i lekkośrednia).

MISTRZOWSKIE RĘKAWICE

1946	1947	1948	1949	1950
Stanisławski	Ostrowski	Kasperczak	Grzywocz	Wołczuk
Grzywocz	Grzywocz	Grzywocz	Grzywocz	Grzywocz
Komuda	Antkiewicz	Antkiewicz	Antkiewicz	Antkiewicz
Kozioł	Rademacher	Rademacher	Czerlak	Krzywczyk
Olejnik	Olejnik	Chychła	Chychła	Chychła
Kolczyński	Kolczyński	Zagórski	Nawara	Kolczyński
Szymura	Szymura	Szymura	Szymura	Szymura
Niewiadomski	Klimecki	Jaskóła	Klimecki	Wnukowski

1951	1952	1953	1954	1955
Murowski	Murowski	Kohler	Kohler	Kohler
Wołniak	Stefaniuk	Stefaniuk	Murowski	Stefaniuk
Szczerbik	Kruba	Kruba	Stefaniuk	Szczerbiński
Antkiewicz	Kaliowski	Konarzewski	Milewski	Milewski
Komuda	Kodlubik	Drogosz	Kodlubik	Kodlubik
Dobisz	Chychła	Pilski	Drogosz	Drogosz
Mistal	Krawczyk	Lejus	Pietrzykowski	Pietrzykowski
Kolczyński	Nawara	Piórkowski	Piórkowski	Pianista
Gruziak	Gruziak	Gruziak	Gruziak	Gruziak
Gościański	Gościański	Gościański	Gościański	Węgrzyniak

W drodze do kraju po sukcesach na XV Olimpiadzie w Helsinkach. Na pokładzie „Batorego" — Zygmunt Chychła (po prawej) i Alchaya Antkiewicz
Fot. CAF

Stadion wieczorem. Grają koszykarki moskiewskiej drużyny „Strołiet" i kowieńskiego „Zalgirisa".

Koszy w Kownie

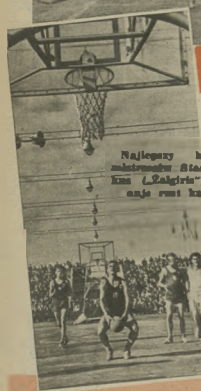

Najlepszy koszykarz mistrzostw Stanisław Sionka („Zalgiris") wykonuje rzut karny.

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

Niejeden nasz znajomy, zapytany, gdzie ma zamiar spędzić w tym roku urlop odpowiadał:

— W Kownie. Dziesięć dni w Kownie, a pozostały czas gdzie indziej.

Dziwna to była odpowiedź. Po co siedzieć latem w mieście, skoro znacznie lepiej jest spędzić czas w Palandze nad Bałtykiem czy w innym uzdrowisku. Lecz ci, którzy wybierali się do Kowna, wiedzieli co robią: postanowili nowiem odpocząć, oglądając XXII Mistrzostwa ZSRR w koszykówce.

Kowno jest miastem o bogatych tradycjach sportowych. Wyrośli w nim najlepsi sportowcy Litwy, jak bokserzy: dwukrotny mistrz Europy — Algirdas Szocikas, zwycięzca igrzysk akademickich — Ricardas Juszkienas, młody Romualdas Murauskas, jak koszykarze Algimantas Lauritienas i Stasis Stonkus.

Każde zawody wywołują ożywienie zainteresowanie w Kownie. Tak było i tym razem, gdy na nowym stadionie „Zalgiris" defilowało 26 najlepszych drużyn koszykówki (16 męskich i tyleż żeńskich. Przeszło 6 tys. widzów, nie szczędząc oklasków, witało najlepszych zawodników i zawodniczek, a szczególnie żeńską i męską drużynę Zalgirisu. Oczywiście nikt nie myślał, że koszykarki Kowna zostaną mistrzyniami, daleko im jeszcze do tego zaszczytnego miana, wierzono natomiast, że zwyciężcy drużyna męska. W szeregach Zalgirisu grają bowiem wybitni koszykarze, począwszy od Bulauskasa i Lauritienasa, zdobywców srebrnych medali na igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach, a kończąc na młodym i zdolnym Radikasie, uczestniczącym po raz pierwszy w mistrzostwach.

Po pierwszych czterech dniach horoskopy mieszkańców Kowna sprawdzały się. Koszykarze Zalgirisu krocyli bez porażki. Zwyciężyli oni m. in. silne zespoły Ryskiego Domu Oficerów 69:50, moskiewskiego Dynamo 76:51 i byli jedyną drużyną w turnieju kroczącą bez porażek.

Jednakże druga połowa turnieju nie była pomyślna. Koszykarze kowieńscy, którzy w błyskawicznym tempie rozpoczęli spotkanie z CKS MO, nie wytrzymali tego tempa i przegrali mecz 72:81. Teraz trzy drużyny miały po jednej porażce — CKS MO, Ryski Dom Oficerów i Zalgiris. Pierwsze dwie drużyny czekały jeszcze poważne spotkania i mecz między sobą, zaś kowieńscy koszykarze mieli faktycznie jednego groźnego przeciwnika — Dynamo Tbilisi.

I w tym meczu, jeszcze bardziej niż w poprzednich, zadecydowały o

---

(Dokończenie)

DROGA do sukcesów

LIST OTWARTY MIKOŁAJA OZOLINA DO MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ

CHĘĆ uzyskania sportowych sukcesów, zamiłowanie do jak najbardziej trudnego treningu — oto dwa główne warunki dla osiągnięcia wytyczonego sobie celu. Trzeba jednak pamiętać o tym, że trening musi przebiegać prawidłowo.

Na kilku stronach nie można opowiedzieć dokładnie o obowiązujących regułach treningu. Powiem więc tylko o najważniejszych wskazówkach.

Błędne jest mniemanie, że do osiągnięcia sukcesów w wybranej przez siebie gałęzi sportu trzeba zajmować się treningiem tylko w jednym kierunku. Nawet najbardziej utalentowani sportsmeni nie osiągają nigdy doskonałych rezultatów, jeśli szykują się do biegu czy też pływania za pomocą wyłącznie biegów i pływania, nie uznając żadnych innych ćwiczeń z innych sportowych dyscyplin.

Rozumnie się, aby uzyskać wyniki w boksie, pływaniu czy piłce nożnej, to trening trzeba poświęcić tym właśnie dyscyplinom. Ale taki trening należy koniecznie połączyć z innymi dziedzinami fizycznej kultury. Ma to dlatego sens, że istnieją takie gałęzie sportów, które bardziej niż inne służą dla rozwinięcia takich albo innych cech fizycznych i psychicznych. Na tablicy Nr 1 umieściłem najważniejsze z nich.

Wykonywaniu tych specjalnych ćwiczeń należy poświęcić dużo uwagi. I tak bokser ćwiczy zadawanie ciosów na gruszce i treningowym worku; zapaśnik uczy się techniki i chwytu na kukle; sprinter biegnie powoli, wysoko unosząc nogi; sztangista robi przysiady ze sztangą na ramionach; skoczek skacze na jednej nodze itd.

Podczas treningu należy ćwiczyć dopóty, dopóki nie odczujemy zmęczenia mięśni. Po krótkim odpoczynku powracamy do tych specjalnych ćwiczeń. W uporczywym wykonywaniu tych specjalnych zadań hartuje się i krzepnie zamukowanie do pokonywania trudności.

Jasne, że nie należy zapominać o treningu w dziedzinie szlifowania techniki. Niektórzy myślą, że dla opanowania techniki potrzeba specjalnie długiego okresu czasu. Moim zdaniem proces opanowania techniki można znacznie przyspieszyć, jeśli doprowadzimy do tego, że sportowiec dobrze zrozumie, co i jak trzeba robić. Zawsze zamiłowanie słowa Suworowa: „Każdy żołnierz powinien rozumieć wyko-

TABELA NR 1

Zadanie	Środki	Metoda wykonywania
ROZWINIĘCIE SIŁY	Ćwiczenia ze sztangą i odważnikami (małe ciężary) Ćwiczenia na przyrządach gimnastycznych Ćwiczenia z ciężarami dużej wagi	Ćwiczyć bez przerwy aż do wyraźnego zmęczenia Wielokrotnie powtarzać każde ćwiczenie Każde podejście wykonywać tylko jeden raz
WYROBIENIE KONDYCJI	Biegi, pływanie wioślarstwo, biegi narciarskie	Ćwiczyć długotrwale w równomiernym tempie Ćwiczyć długotrwale w tempie zmiennym
ROZWINIĘCIE SZYBKOŚCI	Biegi na krótkie dystanse Ćwiczenia specjalne	Wszystkie ćwiczenia wykonywać z jak największą szybkością
ROZWINIĘCIE ELASTYCZNOŚCI	Powtarzać ćwiczenia z danej gałęzi sportu od najlżejszych do najtrudniejszych	Wielokrotnie powtarzać każde ćwiczenie codziennie rano i wieczorem
ROZWINIĘCIE ZRĘCZNOŚCI I REFLEKSU	Akrobatyka Gry sportowe	

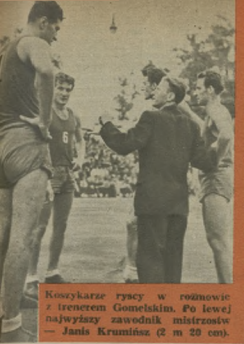

Koszykarze ryscy w rozmowie z trenerem Gomelskim. Po lewej najwyższy zawodnik mistrzostw — Janis Kruminsz (2 m 20 cm).

O piłkę walczą Manienkiewa (moskiewski „Burewiestnik" — nr 5) i Makuniejewa (moskiewskie „Dynamo" — nr 5).

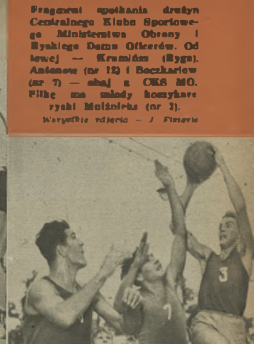

Pragnęli spotkania drużyn Centralnego Klubu Sportowego Ministerstwa Obrony i Ryskiego Domu Oficerów. Od lewej — Kruminsz (łyżw). Astanow (nr 12) i Baczkariew (nr 7) — obaj z CKS MO. Piłkę ma młody koszykarz ryski Meiniels (nr 3).

Wszystkie zdjęcia — J. Fiszera

zwyciężywie ostatnie sekundy. Dwa razy Żalgiris prowadził z przewagą 10 — 11 punktów, lecz za każdym razem zawodnicy Ibillacy potrafili wyrównać. Tysiące widzów odetchnęły, gdy do końca gry pozostawała minuta, a wynik był 58:54 i Butauras miał wykonać dwa rzuty osobiste. I właśnie w tym decydującym momencie nie wytrzymały nerwy zasłużonego mistrza sportu. Obs rzuty spudlował Gruzini runęli do natarczywego ataku i gdy gwizdek oznajmił koniec gry, na tablicy widniały cyfry — 58:58 Trzeba przedłużono, lecz nie była to już równa walka. Koszykarze kowieńscy, którzy tak łatwo wypuścili ze swych rąk pewne zwycięstwo i tytuł mistrza kraju, nie potrafili zmobilizować swej woli i przegrali 62:65

Na czele rozgrywek wyszli ci wtedy drużyna Ryskiego Domu Oficerów, w której widzieliśmy najwyższego uczestnika mistrzostw Jaśnia Kruminsza (wzrost 2 m 20 cm). Osobiście grali przeciwko niego także członek drużyny olimpijskiej Waldmanis, zupełnie młody Muiżnieks, „wielki taktyk" Niechta.

W ostatnim dniu zawodów, gdy odbywało się decydujące spotkanie między koszykarzami Rygi i Tbilisi, po 10 min. było już widać, że mistrzostwo zdobędą Łotysze. Tak się też stało. Chociaż Gruzini, z wybitnym Kortiją na czele, do samego końca zawodów stawiali zacięty opór, musieli jednak uiec 47:57. Drużyna Ryskiego Domu Oficerów, mając jedną porażkę (z drużyną Żalgirjau po raz pierwszy została mistrzem Kraju Rad Drugie miejsce zajęła CKS MO (3 porażki), 3 — Żalgiris (również 3 porażki). Na pozostałych pozycjach uplasowały się: tbiliskie Dynamo, Kalev z Tartu, moskiewskie Dynamo, leningradzki Burewiestnik, moskiewski Spartak, kijowski Dom Oficerów i drużyna miasta Swierdłowska.

Znacznie spokojniej, bez momentów dramatycznych, grały tym razem kobiety. Od początku prowadziła drużyna moskiewskiego Burewiestnika, w którego składzie znajdowały się dobrze znane koszykarki Kulam, Aleksiejewa, Mamientjewa i in. Drużyna ta tylko dwa razy w ciągu całego turnieju musiała dołożyć więcej starań by zwyciężyć — w spotkaniu z Strofiei Moskwa (drugie miejsce) — 50:48 dopiero po trzecim przedłużeniu i z drużyną moskiewskiego Dynamo (trzecie miejsce) 56:55. Czwarte miejsce (znacznie lepiej-niż poprzednio) zajęła drużyna Żalgiriu, dalej Burewiestnik Tbilisi, Kalev Tartu, Burewiestnik Leningrad, Metalurg Moskwa, Dynamo Kisztniew i Burewiestnik Erywań.

MIKOŁAJ JACKIAWICZIUS

nywany przez siebie manewr". Te słowa równie dobrze odnoszą się do ćwiczeń siłowych, wytrzymałościowych jak i szybkościowych.

Ile czasu należy poświęcać na różnego rodzaju formy treningu?

50 proc. czasu, poświęcanego sportowej zaprawie, wyłączyć dla wybranej przez siebie gałęzi sportu; 25 proc — dla innych sportowych dyscyplin, które rozwiną w was siłę, szybkość, wytrzymałość, giętkość i szybki refleks, ostatnie 25 proc. poświęcić ćwiczeniom specjalnym.

Bardzo ważne jest, ażeby trening przebiegał systematycznie bez żadnych przerw. Trzeba wykorzystać cały okres, jaki dzieli nas od Spartakiady. Trenować trzeba codziennie.

Niejeden zapyta: „Jak pogodzić taki trening z nauką w szkole czy uniwersytecie albo z pracą w przedsiębiorstwie czy fabryce?"

Odpowiem krótko: Jeśli dokładnie i rozumnie rozdzielicie swój czas, to wystarczy go wam na wszystko, także, ażeby pójść do teatru i przeczytać dobrą książkę.

W klubie trzeba trenować trzy razy w tygodniu, z tym założeniem, że każde zajęcie trwać będzie około 2 godzin. Przez ten okres czasu można się wiele nauczyć i przeprowadzić dostatecznie silną fizyczną zaprawę.

Jeśli chcecie jednak grzeć jeden rok owładnąć wysoką formą, to taki trening będzie niewystarczający. Trenować musicie każdego dnia. Można to łatwo osiągnąć, poświęcając każdego ranka 20—30 minut. Podczas takich porannych ćwiczeń trzeba zwrócić największą uwagę na wykonywanie ćwiczeń specjalnych, które są dla was najważniejsze. Badania wykazały, że taka poranna zaprawa może przekształcić się czasem — w doskonałymi wynikami — w poranny trening. Oczywiście trening o tej porze winien być przeprowadzany z mniejszym natężeniem niż treningi zasadniczy.

Jeśli zastosujecie się do moich rad, otrzymacie 7 zajęć dodatkowych, które łącznie z trzema w klubie, dadzą 10 treningów w tygodniu. Może się zdarzyć, że w pierwszym okresie będzie wam ciężko. Wówczas w dni, w których macie zajęcia w klubie, zrezygnujcie z porannej zaprawy, ażeby jednak po pewnym czasie ponownie do niej powrócić.

Raz na 1—2 miesiące odwiedźcie sportowego lekarza. Pomoże on wam czuwać nad zdrowiem i prawidłowo regulować natężenie treningów.

Jak dawkować różnego rodzaju formy zaprawy sportowej w ciągu roku?

Pozwalczcie na tabelkę nr 2. Podzieliłem w niej pozostały do Spartakiady czas na okresy i miesiące W miesięcznych rubrykach widać jakie ćwiczenia mają w tym czasie przewagę. Pokazałem to cyframi: 1 — bardzo mało, 2 — mało, 3 — średnio, 4 — dużo, 5 bardzo dużo

Nadzwyczaj jest ważne, ażeby przy zmniejszaniu czasu na dane ćwiczenie, wzmacniać równocześnie intensywność jego wykonywania. Znaczy to, że ogólnie biorąc następować będzie wzrost ilościowy treningu. Przykład: powolny bieg na 10 km nie wymaga takiego wysiłku, jak powiedzmy interwałowy bieg 10 x 400 m przeprowadzony ze zwiększoną szybkością.

Nie myślcie, że tylko na podstawie zamieszczonych tu wskazówek możecie przygotować się dobrze do Spartakiady. Korzystajcie z pomocy instruktorów i nauczycieli wf., jak również z doświadczenia bardziej zaawansowanych kolegów. Chcę jednak jeszcze raz podkreślić, że przy naprawdę gorących chęciach i uporczywej pracy nad sobą bardzo szybko dojdziecie do doskonałych rezultatów

Życzę Wam wielkich sukcesów

MIKOŁAJ OZOLIN
Tłum. z „Fizkultura i Sport"
decz.

TABELA NR 1

GŁÓWNE ZADANIA TRENINGU	Okres przygotowawczy						Okres zasadniczy					Zawody
	MIESIĄCE											
	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	IV	V	VI	VII
Opanowanie techniki	5	5	5	5	4	4	4	4	4	4	4	3
Rozwinięcie siły	3	4	5	5	5	5	1	3	4	3	2	—
Wyrobienie kondycji	2	3	4	5	5	5	4	3	3	2	1	—
Rozwinięcie szybkości	3	4	4	3	3	3	1	2	3	5	4	3
Rozwinięcie elastyczności	3	3	3	3	3	3	3	3	3	1	1	1
Rozwinięcie zręczności i refleksu	3	4	4	4	4	3	3	3	—	—	—	—
Suma natężenia treningu	19	23	25	25	24	23	21	20	18	15	12	7

Zdjęcie Mikołaja Ozolina, z okresu, kiedy był najlepszym tyczkarzem ZSRR.

Lądować można tak i...

Tym razem Mistrzostwa Polski zakończyły się zwycięstwem rutyny nad młodością. Nowokreowany mistrz Zdzisław Szwedziuk z OSL ma już za sobą 600 skoków.

— Jak sobie ...złożysz tak ci się otworzy — uważa najlepsza polska spadochroniarka Antonina Chmielarczyk i przed każdym skokiem sama sobie układa spadochron.

Pod parasolem tak dobrze jest nam...

Czterdzieści cztery lata upłynęły już od dnia, w którym rosyjski konstruktor Gleb Kotielnikow zaprezentował na polach Nowogrodu pod Petersburgiem swój wynalazek — „ratunkowy tornister dla awiatorów z automatycznie wyrzucanym parasolem". „Tornister" ten był pierwszym na świecie technicznie sprawnym, niewiele zresztą różniącym się od współczesnych nam, spadochronem. Wynalazca opatentował go w 1911 r. pod nazwą RK-1 (rosyjski, kotielnikowski — pierwszy model).

Tak rozpoczęła się kariera wynalazku, który uczynił powietrze żywiołem bezpieczniejszym nieraz od ziemi i wody. Była to kariera początkowo czysto militarna, bowiem spadochrony zastosowano masowo dopiero w czasie I Wojny Światowej. W okresie późniejszym do momentu ratowniczego i wojskowo - desantowego doszedł jeszcze moment czysto sportowy — skoki ze spadochronem stały się jedną z konkurencji lotniczych, zaczęto notować w tej dziedzinie rekordy krajowe i światowe.

Jeden z uczestników, rozegranych we wrześniu w Białymstoku II Spadochronowych Mistrzostw Polski, instruktor spadochronowy z Ostrowia Wlkp., Jerzy Kubaczewski, jest właśnie aktualnym rekordzistą świata w skoku z wysokości 600 m z natychmiastowym otwarciem spadochronu. W czasie dokonanego w tym roku rekordowego skoku wylądował on w 60-metrowym kole w odległości... 1 m 66 cm od środka!!! O olbrzymiej wartości tego wyczynu przekonałem się, obserwując w czasie mistrzostw poważne trudności, spowodowane zmiennymi podmuchami wiatru, jakie pokonać musi zawodnik, by w ogóle zmieścić się w obwodzie koła. A cóż tu dopiero mówić o wylądowaniu w centrum kręgu!

— Jakie skoki najbardziej mi odpowiadają? Chyba wszystkie — mówi dwudziestoośmioletni rekordzista. — W roku 1954 ustanowiłem rekord Polski skokiem z wysokości 5650 m z natychmiastowym otwarciem spadochronu. Lubię też bardzo skoki z małej wysokości. Niedawno skakałem ze 120 m (brr, ależ ta ziemia musi pędzić piekielnie szybko i piekielnie blisko — przyp. autora). Oczywiście przy takim skoku trzeba natychmiast otwierać spadochron — nie ma czasu na namysły. W chwili skoku zaczepiłem ręką o linkę podtrzymującą skrzydło, obróciło mnie w powietrzu i otworzyłem spadochron akurat w niedogodnym momencie kozjołkowania. Uderzenie otwierającej się czaszy nadwyrężyło mi nogę. Ale nawet tak niewinne wypadki zdarzają się w spadochroniarstwie stosunkowo rzadko. Wierzcie mi, wbrew licznym przesądom, spadochroniarstwo to całkiem bezpieczny sport. Jedyne niemal wypadki skoczków ograniczają się do skręcenia nogi przy lądowaniu.

Najlepsza polska spadochroniarka, uczestniczka międzynarodowych zawodów w Bułgarii, Antonina Chmielarczyk, w przeciwieństwie do Kubaczewskiego, nie lubi skoków z małej wysokości.

— Najchętniej oddaję skoki z dużych wysokości z opóźnionym otwarciem spadochronu. Kiedy się leci głową w dół, ziemia powiększa się potwornie szybko, ale ja chciałabym tak chyba spadać bez końca i moment, w którym muszę już otworzyć czaszę, nie sprawia mi bynajmniej tak wszędzie opisywanej radości. Czy się boję? Czasem odczuwam lęk, który najdotkliwiej dał mi się we znaki dopiero w moim 60 skoku. Ale wierzę w niezawodność każdego dobrze konserwowanego spadochronu, a że mam ich dwa — plecowy i piersiowy, więc... Zresztą uznaję zasadę — jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, dlatego też... sama sobie zawsze składam spadochron przed skokiem.

Najpiękniejsze są chyba skoki z wysokości 1500 m z 20 sekundowym opóźnieniem i lądowaniem w 150-metrowym kole. Kiedy skakał zeszłoroczny mistrz, a obecny wicemistrz Polski, Józef Wójcik, i po pięknym locie otwierał spadochron (którym przy pomocy ślizgów wspaniale kierował aż do momentu samego lądowania w punkcie odległym zaledwie o parę metrów od środka koła), nawet nie znająca się na spadochroniarstwie publiczność nie mogła się powstrzymać od rzęsistych braw.

Prawa te należą się zresztą wszystkim spadochroniarzom, którzy ostatnio poważnie podnieśli swoje umiejętności, a na ostatnich Międzynarodowych Zawodach w Bułgarii uzyskali zaszczytne IV miejsce. Ludziom, czującym się pod białym parasolem równie dobrze jak u siebie w domu, życzymy, by na przyszłorocznych mistrzostwach świata w Moskwie podwyższyli jeszcze swoją lokatę.

KRZYSZTOF BLAUTH

Zdjęcia — S. KOSZEWSKI

...tak. Oba sposoby są jednakowo bezpieczne.

ani słowa PRZESADY

Puchar Davisa w olimpijskim laurze

Do meczu rewanżowego o puchar Davisa USA — Australia (do chyba zaśw. dojdzie do walki pomiędzy tumi rywalami), pozostaje jeszcze przeszło rok, a już dziś mówi się o tym wielkim spotkaniu. Bynajmniej nie wspomina się o znamienitej czy drugiej strony i o sportowym znaczeniu tego interesującego meczu, który się będzie przeciwnie o rekordowych dochodach, jakie ta impreza musi przynieść.

Przecież to będzie spotkanie „olimpijskie", bo mniej więcej w tym samym czasie zostaną rozegrane w Melbourne igrzyska Olimpijskie. Organizatorzy liczą się powodnie z tymi iż wielu turystów, którzy przybędą do Melbourne na Olimpiadę, pozostanie w mieście, aby zobaczyć tenis w najlepszym wydaniu.

Tak więc mecz początkowo projektowany w Adelaide, bez wątpienia odbędzie się w Melbourne i przyniesie rekordowe dochody.

Najcenniejsze trofeum tenisowe — Puchar Davisa w rękach Australijczyków.

Dzwon z Sacra Coeur

Przed walką o tytuł mistrza świata wszechwagi pomiędzy Marciano i Moore menedżer tego ostatniego powziął kateporyczne warunki.

— Żądam, aby zamiast gongu przy ringu znalazł się wielki dzwon. Może to być nawet strażacki, używany w czasie alarmu.

— Czyż nie wystarczy normalny gong bokserski? — zapytano ze zdziwieniem. — O nie! Ponieważ Marciano ma tendencję bicia po gongu, tłumaczy się, że ma słaby słuch. Wolałbym więc, aby zastosowano dzwon.

Nie wiemy, czy żądanie menedżera zostało spełnione, natomiast już wiemy, że Moore został znokautowany przez Marciano w 9 rundzie i to bynajmniej nie ciosem po gongu. Ale historyjka z dzwonem nie jest już pierwszą w historii pięściarstwa.

Przypomina nam się wypadek, który miał miejsce w Paryżu w 1932 roku w czasie walki pomiędzy słoniem olbrzymem Primo Camerą a Amerykaninem Young Stribling'em. Gdy gong oznajmił koniec zdaleka rundy, Camera z podkręcił się na Striblinga, który już upuścił gardę. Amerykanin padł na deski po straszliwym ciosie Camera za ten „cyczym" został zdyskwalifikowany. Był on bardzo rozżalony tym wendykiem i tłumaczył się, że nie słyszał gongu.

— Na przyszłą walkę przyjmiecie mi dzwon z Sacré Coeur — mówił.

Historyjka ta wygładania nieco na komedię i już wówczas podejrzewano, że została spryciu wyreżyserowana i bardzo dobrze odegrana przez ów bokserów, którzy mieli na widoku mecz rewanżowy („Odbierzemy do rezultatu, decydujący" itp)

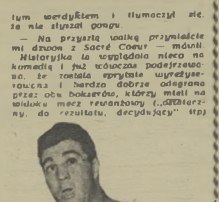

Rocky Marciano.

Chłopak z gór

Trenerzy Disley przed biegiem.

Zaprezentujemy dziś jednego z rycerzy naszego Czirowicza — Anglika Johna Disley. Zajął on w meczu ZSRR — Anglia pierwsze miejsce, wygrywając doskonały czas w biegu na 3000 m steeple (z przeszkodami) — 8:46,2 i bijąc rekord swego kraju.

John jest bardzo skromnym człowiekiem, mimo że „chłopcem z gór" gdyż miastka w której Carrie, położonej w górach Walii. Z zawodu jest przewodnikiem i niemal całe życie spędza w górach.

— Codziennie wspinam się po szczytach i to moim zdaniem jest najlepszym przygotowaniem do steeplu. My, ludzie gór, przyzwyczajeni jesteśmy do brania przeszkód...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIRLENI

LOGOGRYF AKTUALNY

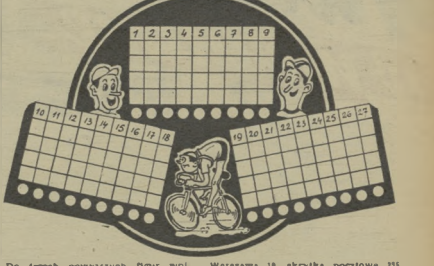

Do trzech powyższych figur wpisać po dziewięć sześcioliterowych wyrazów O WSPÓLNEJ LITERZE POCZĄTKOWEJ. Litery w polach oznaczonych czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) czołowy reprezentant polski. 2) ocena, znak, znamię. 3) oddział kolejarzy wysłany na zwiady. 4) jedno z państw demokracji ludowej. 5) wrogi jest Davisa. 6) „kolega po fachu" Pawłowskiego. 7) nieprawdziwy pęd, stanowiący zakończenie kolejki. 8) „posługuje" się nimi bokserzy. 9) znakomity filolog rosyjski. 10) symbole pokoju powszechnego. 11) inaczej „zwróć się do kogoś z prośbą". 12) nie pohańbienie. 13) poeta węgierski 14) tytuł filmu produkcji polskiej. 15) prawy dopływ Dunajca. 16) miasto w Czechosłowacji. 17) ikanina z lnu lub konopi. 18) używa się go w laboratoriach. 19) rzeźnia drzewa. 20) to staje po spaleniu. 21) ptak. 22) może być geometryczny lub arytmetyczny. 23) „pokarm" dla silnika. 24) instrument malarski. 25) tubylec z Nowej Gwinei. 26) galeria otwarta, której strop wsparty jest na kolumnach. 27) chodzi tak ślimak.

Zb. Wesołowski. Pabianice

*

Za rozwiązanie logogryfu Redakcja przeznacza do rozlosowania DZIESIĘĆ KSIĄŻEK.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „SPORTOWIEC" Warszawa 18, skrytka pocztowa 135 z dopiskiem „ROZRYWKI UMYSŁOWE" — najlepiej NA KARTKACH POCZTOWYCH. Termin nadsyłania odpowiedzi: dwa tygodnie.

*

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie kolówki, umieszczonej w numerze 21 „Sportowca":

Witamy V Festiwal i II MISM. (wartki piesun, potwór, rewanż, mniema, filtry. Venus, kufel, Elegia, szesnr, Taiwan, bilard, dowcip, Jarocz, kapela, Piłaki, Cito II. Stanisl. spiker, import, strefa)

Nagrody książkowe droga losowania otrzymują:

1) Barbara Gryez, Puławy, Al. Partyzantów 36, 2) Lesław Nieć, Puławy Partyzantów 47, 3) Władysław Korzeniowski, Dęba-Osiedle, bl 4 m 22, pow. Tarnobrzeg, 4) Roman Zarach, Kościerzyna, Nowe Osiedle 8, 5) Aleksander Sieniewicz, Suwałki, ul. Kolejowa 42, 6) Henryk Wrzaszczyk, wieś Kawodrza Dolna 23, poczta Gnaszyn, pow Częstochowa, woj. śląsk-nogrodzkie, 7) Andrzej Werner, Łódź-Bałuty I, ul. Marynarska, bl. 36 m. 18. I, kl. 8) Władysław Polak, Oświęcim, Plac J. Stalina 7 m. 5, 9) Jan Markwiński Bytom, J. W., 10) Ryszard Głuziński, wieś i poczta Pogorzelice, pow Łębork, woj. gdańskie.

Niadyskrecja z życia Róży Czumakowej

Brawo! Róża Czumakowa zdobyła w Bukareszcie tytuł mistrzyni Europy na jedynce. Dziewczyna była tak szczęśliwa, że być może dzięki temu opowiedziała o pewnym wydarzeniu ze swego życia. Jako młoda ochotniczka walczyła się na froncie i walczyła przeciw najeźdźcom hitlerowskim. Powróciła z frontu schorowana, nie mogła się ruszać, żyła dostała ostrego reumatyzmu. Ale Róża zawsze marzyła o sporcie i zadziś, że ćwiczenia fizyczne pozwolą jej na zwalczenie tej choroby. Zapytała więc lekarza, co o tym myśli i otrzymała odpowiedź:

— Tak moje dziecko, możesz uprawiać sporty, lecz bardzo rozważnie i rozsądnie, ale w żadnym wypadku nie wolno ci ćwiczyć wioślarstwa...

W dziesięć lat później Czumakowa została mistrzynią Europy!

GRYZ

Róża Czumakowa.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 18, skr. poczt. 256. Redaktor naczelny tel. 258-42, sekretarz redakcji — 883-06, działy kraj. i zagr. — 214-247. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel 627-11 i 671-29, wewn. 78.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Nr rej. 2078 B-6-1956

Warunki prenumeraty: miesięcznie 6,00 zł, kwartalnie 17,25 zł, półrocznie 27,00 zł. Wszelkie zakłócenia kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 265-63. DRUK — Zakł. Druk. i Wydawnictw. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Galop w niedzielę

Ind. Zenon Lipowicz na porannym treningu na torze służewieckim.
Fot. „Sportowiec" — J. Krzyżanowski

W cichym, małym pałacyku pod Liverpoolem dwaj lordowie, sąsiedzi, podawszy jeźdźcy, pojechali od wielu godzin. Całą noc spędzili nad listerkiem. Gdy za oknami zaczęło świtać, jeden z nich wskazał drugiemu widniejącą daleko na horyzoncie wieżyczkę miejscowego młyna.

— Widzisz ten młyn?

— Widzę — odpowiedział drugi.

— Proponuję ci konny wyścig. Tam i z powrotem. Tylko nie drogą, ale na przełaj. Tak jak strzelił, wprost na młyn.

Obydwaj nie znali drogi. Ze stajni wyprowadzono dwa najlepsze konie, szybko je osiodłano i pijani jeźdźcy pomknęli w nieznane. Powrócili w opłakanym stanie, podrapani i pokaleczeni, lecz zadowoleni z doznanych emocji. Na dystansie ok. 7 km pokonać musieli dziesiątki rowów, płotów, krzewów i żywopłotów. Impreza bardzo im się spodobała. Po miesiącu wyścig na tym samym dystansie odbył się już w większym (tym razem... trzeźwym) gronie, a z czasem dołączać do niego zaczęli najlepsi jeźdźcy Anglii.

Tak oto — jak opowiadają — zrodziła się 200 lat temu tradycja liverpoolskich Steeple-Chase.

Dzisiaj wyścigi konne w Liverpoolu znane są na całym świecie. Nie ma to już jednak tężyzny wyścigi sprzed 200 czy 150 lat. Współczesnych trudności zostali można podniesiony. Dzisiaj dystans wyścigów wynosi 7 200 m i najczęściej jest on piekielnie trudnymi przeszkodami w postaci m. in. długich, głębokich rowów przed lub za którymi znajdują się żywopłoty o wysokości 1,60 m. Co roku, w drugiej połowie marca, rozgrywane tu są zawody, które prawdę rzekłwiąc, niewiele już mają wspólnego ze sportem, gdyż pochłaniają dziesiątki ofiar ludzkich, a tor staje się po prostu rzeźnią koni.

Istnieje jednak w Europie miejscowość o starych tradycjach wyścigowych, w której biegi na przełaj zachowane zostały w piękniej, pierwotnej formie. Miejscowością tą są Pardubice, gdzie za kilkanaście dni odbędą się wielkie doroczne międzynarodowe wyścigi konne na przełaj, w których po raz pierwszy po wojnie wezmą udział także i jeźdźcy polscy.

Wyścigi pardubickie, jakkolwiek daleko odbiegające formą od wyścigów liverpoolskich nie będą jednak łatwe. Wyścig o Wielką Nagrodę Pardubic odbędzie się na dystansie 6400 m, na którym pokonać należy 30 ciężkich przeszkód. Najbardziej z nich to tzw. Taxisgrube. Przeszkoda wygląda w ten sposób: żywopłot 1,3 m wysokości i 1,3 m szerokości a też za nim rów szerokości 3 m i głębokości 2 m. Koń po odbiciu się lecz więc w powietrzu aż 6,5 m. Na tej właśnie przeszkodzie skupia się zawsze specjalne zainteresowanie publiczności. Przed wojną wybudowano nawet przy niej specjalną trybunę, na którą za wstęp płaciło się dodatkowe 5 koron.

Wyścigi pardubickie wymagają od zawodników dobrej techniki jazdy, kamiczji a co najważniejsze — odwagi.

Kto będzie nas reprezentować w Pardubicach?

Piątka śmiałych i odważnych jeźdźców. Do Czechosłowacji jadą: dr Aleksander Falewicz, Leon Chałasiew, inż. Lech Kurnikowski, inż. Z. Lipowicz i Zbigniew Zając, którzy dostaną będą w kilku wyścigach (6 koni — Orsowska, Czarlasa, Filippo, Cerbera, Pankracego, Big-Indiana, Valera, Madelije, Dubrownika i Barysasa. Zawodnicy ci już od dawna solidnie przygotowują się do pewnego debiutu. Trzeba też znany dawniej jeździec Karol Rómmel, kilkakrotny przed wojną uczestnik wyścigów pardubickich.

Karol Rómmel, mimo 61 lat, jeszcze do dziś dnia doskonale jeździ. Podczas sobotniego porannego treningu na Służewcu, nam dosiada koni i praktycznie pouczą jeźdźców jak należy pokonywać ten czy inną przeszkodę. Szczególnie skoncentrował się on na uwagę dwaj nasi reprezentanci, Z-ciel Lipowicz i Zając. Obydwaj zgodnie twierdzą, że podczas obecnego miesięcznego treningu nauczyli się więcej, aniżeli w ciągu całej pięcioletniej karjery jeździeckiej.

Wszyscy zapewne ciekawi jesteśmy, jakich wyników możemy spodziewać się w Pardubicach. Czy jesteśmy w stanie odegrać tam jakąkolwiek rolę?...

— Wydaje mi się, że specjalnych sukcesów nie należy w Pardubicach oczekiwać — informuje nas trener Rómmel. — Nasi jeźdźcy i konie jadą w nieznane, przede wszystkim po nauki. Dodatkowo bardzo ciężko się z nawiązania kontaktów międzynarodowych. Tylko częste spotkania z dobrymi zagranicznymi przeciwnikami mogą wzbić i podnieść na wyższy poziom nasz sport jeździeckl.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Światowej sławy jeździec lat międzywojennych — Karol Rómmel — dziś trener polskich reprezentantów na Pardubice

Taxis-grube wygląda na zdjęciu zupełnie nie groźnie. W rzeczywistości jednak na tej przeszkodzie zdarza się najwięcej upadków.

Tak niebezpieczne dla zdrowia jeźdźca i konia upadki często zdarzają się na torze liverpoolskim.

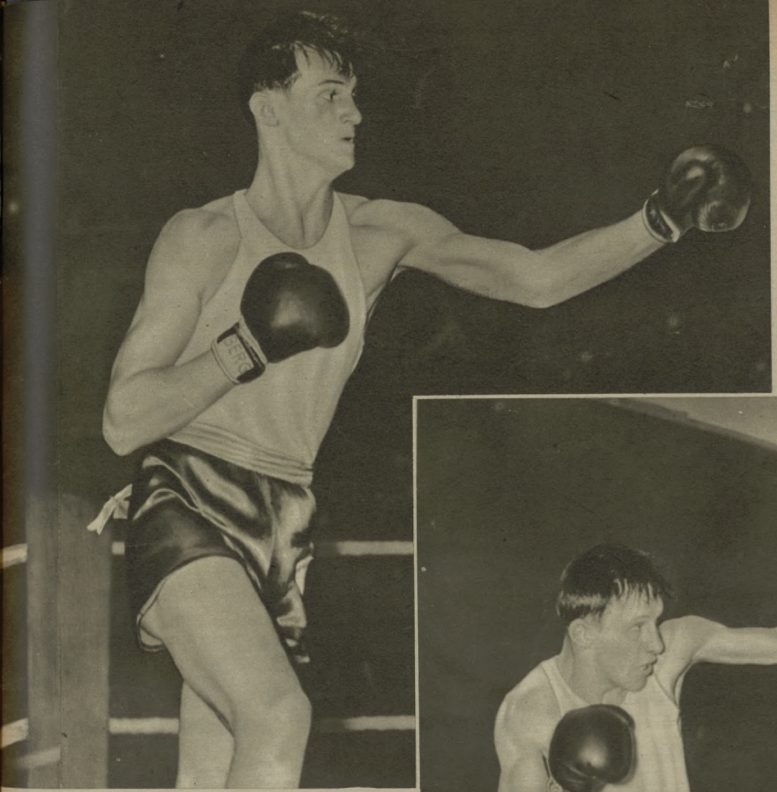

PIETRZYKOWSKI KUKIER ▶

plon pięściarzy w N.R.F. 20.10!

Sportowiec

12 PAŹDZIERNIKA 1955 ■ NR 41 (254) ▾ CENA ZŁ 1.20

Hallo! Hallo!

Hamburg:

Efektowne zwycięstwa i kłopotliwe remisy

Jeszcze przed meczem wiele słyszeliśmy o obiektywności pieszczotliwych kibiców Hamburga i Hanoweru, ale to z czym spotkali się pięściarze Warszawy daleko odbiegło (w dodatnim tego słowa znaczeniu) poza sportową, bezstronną ocenę. Burze oklasków — owacji, witające każde wejście polskiego pięściarza na ring — to były wyrazy serdecznej gościnności.

Hanowerscy kibice potrafią krytyczne spojrzeć nawet na sędziowski werdykt, przyznający zwycięstwo miejscowemu ulubieńcowi, jak to miało miejsce po spotkaniu Milewskiego z Bartensenem. Przy wejściu na ring powitały zawodnika niemieckiego głośne, przyjazne, chóralne okrzyki, a po walce, kiedy sędziowie popełniwszy wyraźny błąd skrzywdzili Polaka i przyznali zwycięstwo Niemcowi, nie można było doczekać się końca gwizdów i protestów.

Warszawscy pięściarze zostawili w Hamburgu i Hanowerze na pewno jak najlepsze wrażenie. Drużoracze zwycięstwa przed końcowym gongiem Pietrzykowskiego nad Groschatem i Meyerem oraz efektowne wygrane walki przez Kukiera z Pudewellem i Starwurstem, wysoki kunszt pięściarski Drogosza oraz niespożyta ambicja Kornolewicza — wszystko złożyło się na charakter drużyny, która na pewno jak najlepiej zapisała się w pamięci miłośników pięściarstwa NRF.

Reprezentanci Warszawy pokonali drużynę Hamburga i Dolnej Saksonii w identycznym stosunku 15:5. Wśród warszawian przegrali tylko Węgrzyniak z Westphalem w Hamburgu oraz Milewski — jak niesłusznie zdecydowali sędziowie w Hanowerze. Resztę punktów nasi przywieźli zdobyli w remisowych spotkaniach Pińskiego z Albrechtem, Wilka z Petersem, Milewskiego z Mistolem — w pierwszym spotkaniu i Wilka z Partenowem, Korolewicza z Kopischke oraz Węgrzyniaka z Pautzem — w drugim.

Remisowe werdykty przysporzyły początkowo organizatorom trochę kłopotów. Gospodarze przygotowali — jako nagrody dla zwycięzców — ładne zegarki. Przy pierwszym remisie zapanowała chwilowa konsternacja. Jak rozstrzygnąć? Komu dać zegarek W końcu zdecydowano, aby rozsądził los, ale gdy przedstawiciel hamburskiej Federacji wszedł na ring, by rzucić monetę, podniosły się wśród publiczności chóralne okrzyki: „Nagrodę dla gościa, nagrodę dla gościa!" Ta sympatyczna manifestacja przesądziła o losach podarków. Nastrój gościnności był tak ogólny, że nawet pod koniec meczu zwycięski Westphal bez chwili namysłu oddał swą nagrodę Węgrzyniakowi, którego przed chwilą pokonał.

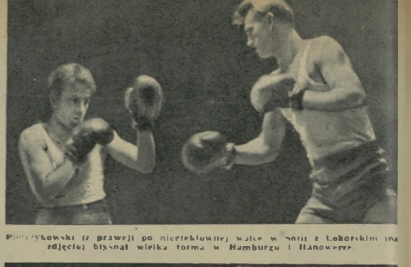

Pietrzykowski (z prawej) po niezłej walce w ringu z Lekorskim (na zdjęciu) błysnął wielką formą w Hamburgu i Hanowerze.

Milewski (na prawo) jest jednym z najlepszych młodych pięściarzy polskiej drużyny (na zdjęciu — w trzeciej walce w Bułgarii z Zamiłowem).

W Hanowerze natomiast nie było tego typu zmartwień. Każdy z polskich pięściarzy otrzymał w upominku specjalnie na ten cel wykonane z odpowiednim nagrawerowaniem piękne pióro „Pelikan" (wytwórnia tych piór miedzi się w Hanowerze).

JULIAN NEUDINI

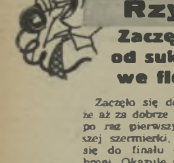

Rzym:

Zaczęło się od sukcesów we florecie

Zaczęło się dobrze, bowiem się, że aż za dobrze Floreciści polscy, po raz pierwszy w historii naszej szermierki, zakwalifikowali się do finału drużynowego tej broni. Okazuje się, że chociaż w Rzymie nie ma tak zwanych specjalistów naszego floretu, to kuledzy, którzy są przede wszystkim szpadzistami (Przeździecki) czy szablistami (Pawłowski, Kuszewski) potrafili wznieść się na najwyższy poziom.

Najwięcej spotkaniem był pierwszy mecz z USA. Początkowo walczyliśmy nierozkręceni. Młodzi, pełni temperamentu Amerykanie atakowali zaciekle i skutecznie i prowadzenie zmieniało się co chwila. Przy stanie 3:3 dla nas, Rydz w decydującej walce rozgromił Beery 5:1 Amerykanin po walce ucałował Polaka i gratulował mu zwycięstwa.

W półfinale Polacy pokonali rewelacyjnie wysoko Belgów 11:5 (od stanu 3:3 wygrałem kolejno 8 walki) i weszli do finału. Najlepiej walczyli Pawłowski i Rydz.

Floret elektryczny zmienił układ sił w finale. Cieszyć się trzeba, że tak dobrze wypadli nasi zawodnicy, którzy przecież zaledwie dwa tygodnie trenowali w kraju z nowymi aparatami.

Nasi szpadziści (Przeździecki i Rydz już przeszli przez ogień walk we florecie) biorą sukcesy floreistów za dobry znak, który powinien pomóc w uznaniu Polaków za silniejszą drużynę i rozstrzygnięcie w eliminacjach. Drużynowe walki w szpadzie rozegrane będą w czwartek i piątek. Natomiast my, szabliści, stanie my na planszach Palazzo dei Congressi dopiero w przyszłym tygodniu. Nasi najgroźniejsi obok Węgrów przeciwnicy — Włosi jeszcze nie przyjechali do Rzymu. Wypoczywają nad Adriatykiem, a zjawią się tutaj dopiero w ostatniej chwili.

WOJCIECH ZABŁOCKI

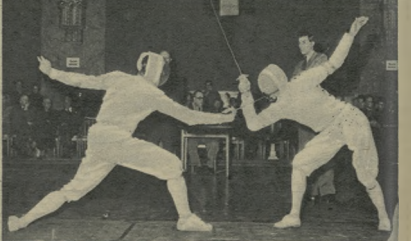

Jeden z najlepszych naszych floreclstów w Rzymie — Rydz (z lewej) walczy z Węgrem Palucsem.

Drezno:

Z myślą o Jenie

Od roku sportowcy europejscy składają na stadionie w Dreźnie hołd wielkiemu lekkoatlecie — Rudolfowi Harbigowi. Tym razem zawody o Memoriał Harbiga miały jeszcze dodatkowe elementy emocjonalne. Trzeba bowiem wiedzieć, że spośród nie, w którym wzięli również udział lekkoatleci z NRF — zapoczątkowały zawody eliminacyjne mające na celu wyłonienie wspólnej reprezentacji ogólnoniemieckiej na Olimpiadę w Melbourne.

Poza tym, wszyscy tu zdawali sobie sprawę, że start lekkoatletów NRD był w Dreźnie generalną próbą sił przed trójmeczem Polska — Belgia — NRD.

Kierownictwo lekkoatletyki NRD przykłada niezmiernie wagę do spotkania z Polakami i właściwie ich całoroczne przygotowanie zmierzało do meczu z Polską, który ma się stać właściwym miernikiem ich potencjału. Nie będę robił tajemnicy z tego, że zakłady, jakie tu powszechnie robią kibice nie są korzystne dla naszej reprezentacji.

Rozmawiając z kierownikiem polskiej ekipy ob. Sykiem, dowiedziałem się, że na zaraz dewnie do Warszawy o przyślanie do Jeny jak najlepszej reprezentacji z uwagi o nie lekkoatletom spotkania.

Obawy te mają swoje uzasadnienie w stałych postępach niemieckich lekkoatletów. Widziałem tu rzeczywiście niezwykle ulatentowaną młodzież, a kobieta-team Gisela Köhler jest wręcz znakomita.

Wieczorem na potegnalnej kolacji rozmawiałem ze zwycięzcą biegu głównego na 800 m (1:48,1). Dużczyk Nielsem, który zobaczywszy starych znajomych Lewandowskiego i Potrzebowskiego usiadł przy ich stole. W tym średniodystansowym towarzystwie już po chwili rozmowa zeszła na sprawy bieżni. Wśród wielu ciekawostek, które opowiadał Nielsen, jedna z nich z pewnością zainteresuje Czytelników. Oto Nielsen, który przyjaźni się z Norwegiem Boysenem, postanowił razem z nim stworzyć na średnich dystansach tandem przeciwko wspólnemu forcesowi: Rozsevoelgy — Charos — Tabori i we wszystkich z nimi spotkaniach będą odtąd występować razem. Czy uda im się odebrać Węgrom hegemonię na średnich dystansach? Zobaczymy.

EDWARD STRZELECKI

Dużczyk Nielsen, lat nam dobrze znany z Memoriału Kusocińskiego, trenuje z myślą nie tylko o odebraniu hegemonii na średnich dystansach Węgrom, lecz również o zwycięstwie w Melbourne.

Sztokholm:

Szwedzkie pranie bez... „pralki"

Dwa wysoko przegrane mecze z żużlowcami Szwecji (w Sztokholmie 39:51 i w Vellandzie 36:53) poważnie zaniepokoiły polskich kibiców.

— O tym, że jesteśmy gorsi od Szwedów, wiedzieliśmy oczywiście jeszcze przed meczem, ale nie sądziliśmy, że ulegniemy im aż w tak przykrym dla nas stosunku — odpowiada ze Sztokholmu kierownik sportowy naszej ekipy Olejniczak. Prawda jest, że nie dowiedliśmy Szwedom w stylu i technice jazdy, ale prawdą jest także, że na nasze wyraźnie gorszki złożyło się także kilka innych przyczyn.

— A więc brak treningu przed pierwszym meczem, bo nie znaleźliśmy nigdzie sztokholmskim terze, a przede wszystkim gładkie betonowe płyty startowe, do których zawodnicy nasi są zupełnie nieprzyzwyczajeni. U nas startuje się z tak zwanej „grabki", która była kiedyś modna na Zachodzie, ale o której zapomniano już tam co najmniej przed trzema laty. Skutkiem tego niezgrany nasz sędziowski wychodził z reguły na pierwszy wiraż z 15-metrowym opóźnieniem.

Szwedzi — opowiada dalej Olejniczak — jeżdżą na tych samych ZAP-ach co i my, nie przygotowaniem maszyn do zawodów wyraźnie nas przewyższają. Jestem przekonany, że pierwszy mecz nie załamczyły się aż tak wysoką przegraną, gdyby nie mieli dwukrotnych upadków Krzesińskiego i Nazimka i gdyby maszyny nasze nie ulegały defektom. Oczywiście, nawet bez tych „gdyby", mecz nie był do wygrania; Szwedzi, z którymi zmierzyliśmy tu siły, pokonali niedawno dwukrotnych Australijczyków w wyścimu i zaskakującym nawet ich samych stosunku 57:31. W Vellandzie sytuacja jest już zupełnie inna. Ich zwycięstwo nad nami jest dowodem, że Szwedzi rozporządza nie tylko dobranym „pierwszym garniturem", ale także bardzo silną i liczną rezerwą.

Sport żużlowy jest tu bardzo popularny, tak popularny, że kibicom szwedzkim nie wystarczają już same wyniki sportowe. Tak np. Ole Nygren w ciągu ostatnich 10 dni startował w zawodach aż 6 razy! Nic więc dziwnego, że w technice jazdy żużlowcy szwedzcy robią coraz większe postępy. Czołowi ich zawodnicy biorą udział w zawodach właściwie przez cały rok. W zimie, gdy tory Szwecji pokryte są śniegiem, najlepsi żużlowcy startują na krańcach południowych, np. w Afryce, gdzie spotykają się z czołowymi zawodnikami świata. W rumie jeden z czołowych mk żużlowy" równy jest naszym czterem.

— Najbliższe nasze spotkanie z Australijczykami w Warszawie należeć będzie z pewnością do najtrudniejszych. Szwedzi znają zawodników. Austrii Najwyżej oceniają Ditla, Kempera i Kilinszyena. Potrawczy jednak także i naszych zawodników, przekonani są, że w meczu z Austrią nowowinny odnieść zwycięstwo — kończy swoją relację Olejniczak.

Dla ilustracji dodamy, iż żużlowcy Austrii nie są specjalistami w jeździe zespołowej — najbardziej popularne są tam bowiem wyścigi w konkurencji indywidualnej. Asem drużyny, która gościć będziemy już w najbliższą niedzielę jest Kempe, zawodnik, który pewnie wygrywając w tegorocznych mistrzostwach świata, byłby niemożliwie godzien z finalistów, gdyby nie pechowe defekty eliminujące go z dalszych rozgrywek.

Pożrzebowski (prowadzi) uległ przed Iwandowskim, po ciężkiej zbarabie pojawił się znów na biedzi i tak ja- dewnie zarzyna walczyć z najlepszy- mi o zwycięstwo.

Ciekawe ile z tych rad Kupczyńskiego wykorzystał Szwendrowski w Szwecji. W każdym razie był on jednym z filarów naszej drużyny. W Sztokholmie zajmował miejsca: II, IV, III, II. II. W Vellandzie: II, IV, III, III, IV.

Rekordzistka warszawskiego toru Nilsson nie należał bynajmniej do najlepszych żużlowców Szwecji w ich mecisu z Polską. Zajął raz tylko II miejsce za Kapalą, raz IV, a za trzecim razem ale słabszej biegu wskutek defektu.

Na antenie „Sportowca"

● Piąte tegoroczne międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne reprezentacji Węgier przyniosło jej piąte zwycięstwo. Węgrzy pokonali Szwedów 113:108, a Węgierki rozgromiły Szwedki 68:38. W czasie spotkania biegnący znów poprawił w pchnięciu kulą rekord Węgier wynikiem 16,03 m. Dalsze dwa rekordy Węgier ustanowili Boliki w trójskoku 15,61 m i w pchnięciu kulą kobiet — Feber 14,83 m. Z innych lepszych wyników wymienić należy: 7,81 m Pocidoszynego, 7,47 m Magnusza, 15,46 Wahlandera w skoku w dal, 14,4 sek. Johanssona na 110 m p. pł. 48,88 m Czermaka w rzucie młotem, 13,5 s Nyborga w biegu na 10 km i 31,3 Goldowskiego na 200 m. W biegu na 1500 m pojedynek Tabori — Tharca zakończył się zwycięstwem Taboriego 3:46 min. Czas tharcza 3:46,8 min.

● W 23 międzypaństwowym spotkaniu piłkarskim Francja — Szwajcaria, nieznacznie ale zasłużenie zwyciężyła Francja 2:1 (1:0).

● Mecz piłkarski Rumunia — Bułgaria rozegrany w Bukareszcie dał wynik 1:1 (1:0). Mecz drugich reprezentacji zakończył się w Sofii zwycięstwem Bułgarów 3:0 (1:0).

● W międzynarodowych zawodach piłkarskich Kijów — Dynamo Berlin 4:1, a Azerbejdżan rozgromił Kabul (stolicę Afganistanu) 8:0.

● W międzypaństwowym spotkaniu hokeja na trawie Czechosłowacja pokonała NRD 3:1. Zawody drużyn robiących daty wynik nie rozstrzygnęły 1:1.

● Włoch Angelo Romani ustanowił na 25-metrowym basenie, nowy, dobowy rekord swego kraju w pływaniu na 200 m stylem dowolnym 2:05,5 min. Jest to drugi najlepszy czas uzyskany kiedykolwiek w Europie.

● Amerykanka Martha Norelius — 38 lat temu najlepsza pływaczka świata — zmarła w 77 roku życia. Na igrzyskach olimpijskich w 1924 roku pokonała na dystansie 400 m stylem dowolnym faworytki: Gertrudę Ederlie i Helen Wainwright, zdobywając złoty medal. Cztery lata później wubiec swój powtórzyła. Trzeci złoty medal zdobyła w sztafecie 4x100 m. Norelius ustanowiła w czasie swej karierzy sportowej 18 rekordów świata.

● Z myślą o przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich organizują Węgrzy w dniach od 28 listopada do 4 grudnia mistrzostwa pływania (po raz pierwszy w konkurencji międzynarodowej). W zawodach między innymi startować będą reprezentanci ZSRR i Francji.

● Budge Patty — znany tenisista amerykański — zajmie się trenowaniem obecnych najlepszych Niemieckiej Republiki Federalnej.

● Państwa północnej Europy zorganizowały ciekawą imprezę lekkoatletyczną — konkurencyjne zawody juniorów 5 państw. O zwycięskie decydowała łączna przeciąga 35 wyników w 6 konkurencjach. Zwyciężyła Finlandia przed Szwecją, Norwegią, Islandią i Danią. Najlepsze przedstawiciele Finlandii na 100 m Suwedri 11,3 sek., na 1500 m Finowie — 4:11 min., w skoku wzwyż Szwedzi 175,5 cm, w skoku w dal, rucie dyskiem i pchnięciu kulą Finowie — 6,68 m, 37,75 i 13,38 m. Najlepsze wyniki indywidualne: 100 m: Anderholm (Szw.) 10,7 sek, 1500 m Röytinpuro (Fin.) 3:54,8 min., wzwyż Raniala (Fin.) 188 cm. Pettersson (Szw.) 187 cm, w dal Eriksson (Szw.) 7,04 m, dysk i kula Tiera (Fin.) 40,34 i 15,33 m.

● Nowy konkurent przybywa najlepszym pięciokilometrowcom świata w osobie Luksemburczyzny Joey Barthelsa, zwycięzcy w biegu na 1500 m na ostatnich igrzyskach olimpijskich. Barthel — po wyleczeniu ciężkiej kontuzji — pilnie trenuje z myślą o starcie w Melbourne w biegu na 5 km.

M. Z.

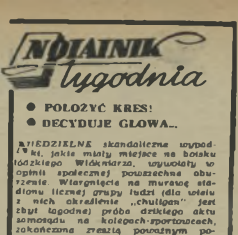

● POŁOŻYĆ KRES!

● DECYDUJE GŁOWA...

RZECZYWISTE skandaliczne wypadki, jakie miały miejsce na boisku łódzkiego Widzewa, wywołały w opinii społecznej powszechne oburzenie. Wiarygodna na murowę stadionu liczna grupa ludzi (dla uniknięcia z nich określenie „chuligan" jest zbyt łagodne) próba dzikiego aktu samosądu na kolegach-sportowcach, zakończona zresztą pogromem publicznotrenowanem dwóch graczy Polonii, niemożność uniknięcia meczu — to dosyć. Dosyć, aby wyłączyć wszystkie siły dla położenia kresu możliwości powtórzenia się takich wydarzeń.

Wypadek łódzki z pewnością stanie się przedmiotem szczegółowej analizy, zainteresowanych władz i organizacji. Niewątpliwie w ślad za tym pójdą surowe kary. Tego domaga się opinia publiczna. Pobłażliwość znaczyłaby brak poparcia dla moralnego poparcia warchołom, wykorzystującym każdą okazję do siania zamętu na sportowych torach. A to nie wolno nam pozwolić.

Sądzimy, iż za tydzień będziemy mogli poinformować naszych Czytelników o fakcie podjęcia postanowienia ze strony GKKF, ŁKKF, ich Sekcji Piłki Nożnej oraz ze strony władz organizacji łódzkich, których to niemiła sprawa bezpośrednio dotyczy.

MINIONY tydzień przyniósł kilka faktów, z których każdy z osobna nie przejdzie może do historii naszego sportu, ale z pewnością składają się na niepokojącą całość. Przyjrzyjmy się tym wydarzeniom:

Nasi szermierze, a szczególnie szabliści, wyjechali do Rzymu w warunkach urągających wszelkiemu rozsądkowi. Kosztujmy ich (mimo powszechnej krytyki) już przed wielomaj miesięcznej) nie zostały zmienione, brak było szabel, którymi trenowali, Twardokęska (florecistyni) nie miał na opiekuna odpowiedniego sprzętu itd. Młodą szczecinieckę Wojtaszek wysłano do Drezna jako „turystkę", bo — jak dowiedziała się ze mieszkańca — rzutu oszczepem kobiet nie przewidywano w programie zawodów w Melbourne. Podobnie jak niedawno Gwardia w Szczecinie — grał z Lens przy elektrycznym świetle, trwając po kilkunastu minutach 3 bramki Dosyć!

Dosyć, aby zdać sobie sprawę z bierności, jakiejś to wiele naszych ogniwach sportowych, na czele z odpowiednimi komórkami GKKF. Jak długo jeszcze będzie trwała ta bierność? To wydamy zlecenie, aby PPiS ich wyprzamiył. Bo zwyciężą o Memoriał Herbiga? To wydamy tych i tych... Kto zaś? Dziękuję... i zlekceważenie

Wcale nie! Nie zlekceważę! Piszmy, do decyzja (choć o tę w naszym sporcie jest trudno) — to jedyne nie wszystko. Tu trzeba jeszcze pomyśleć, popracować głową. Bo ona decyduje.

STER

Siedem dni w cyfrach

SIATKÓWKA. Tytuł mistrza Polski zdobyły siatkarki AZS — **AWF. LEKKOATLETYKA.** Szczecińskim ustanowił wynikiem 10,7 nowy rekord Polski juniorów na 100 m **SAMOLOTY.** Samolotowym mistrzem Polski został Dudzik (LPŻ). **KOLARSTWO.** W kolarskim „Wyścigu Przyjaźni" zwyciężył Komuniewski. **PIŁKA NOŻNA.** I liga: Lechia — Wisła 2:1, Górnik Radlin — Kolejarz Poznań 6:0, Garbarnia — Gwardia Bydgoszcz 8:0, Włókniarz Łódź — Polonia Bytom 1:3 — mecz przerwany II liga: Stal Chorzów — Górnik Zabrze 1:1, AKS Chorzów — Stal Gdańsk 6:2, CWKS Bydgoszcz — Tarnovia 8:0, Górnik Bytom — CWKS Kraków 3:2, Polonia Leszno — Gwardia Kielce 6:1, Cracovia — Górnik Wałbrzych 1:1, Sparta W-wa — Górnik Zabrze 1:6, Naprzód Lipiny — Budowlani Opole 1:2 **BOKS.** I liga: Kolejarz Szczecin — Prusa Kalisz 13:8, Wisła — Sparta Bielsko 8:12.

Czy utonie?...

Weszła nauczyciela i od razu ucichł gwar. Uczniowie V klasy oczekiwali, co będzie tematem ich pierwszej lekcji po ferialnych ślizgawkach.

— Piszemy klasówkę. Macie do wyboru (tu nastąpiło wymienienie dwóch tematów) oraz jeden temat dowolny.

Kiedy przejrzane zostały wypracowania, okazało się, że ważnego piątkowicze wybrali temat dowolny i wszyscy napisali o hokeju na lodzie.

Tę anegdotyczną historyjkę ze swej miejscowości opowiedział mi Stefan Cisarich, gdy przed kilkunastoma dniami jazdaliśmy po betonowej płycie przyszłego (oby!) sztucznego lodowiska w Krynicy. Tej Krynicy, w której przed 34 laty rozegrano Mistrzostwa Świata w Hokeju na Lodzie i w której dołąd hokej jest sportem nr 1, tak jak np. żużel w Lesznie.

„Perła polskich uzdrowisk" — jak ją nazywają — wydała już wielu sławnych hokeistów. Reprezentanci Polski: Cisarich, Burda, Lewacki, Jeżak, Kurek, Nowak, Kocząb, a z najmłodszych Gosztyła — rozpoczęli hokejową karierę na krynickim lodowisku. Wielu krynicznan doszukać się można w różnych naszych pierwszo- i drugoligowych drużynach. Tak, Krynica była i jest „kopalnią hokejowych talentów" warto dodać, i krynicianie latem dobrze grają w tenisa czy piłkę nożną, nie stroniąc od lekkoatletyki i innych sportów.

Nic więc dziwnego, że ambitny i ofiarny miejscowy aktyw parwał się przez parę lat na dużą rzecz — budowę Parku Sportowego w Krynicy, pod egidą najaktywniejszego tam zresztą środowiska — Unii. Dziś Komitet Budowy, któremu od pierwszych chwil przewodniczy niestrudzony działacz sportowy dr Zawadowski, może poszczycić się nie lada osiągnięciem. Dobiega końca budowa boiska piłkarskiego i bieżni lekkoatletycznej, prawie gotowe jest lodowisko (na razie z jedną trybuną) doskonale rozplanowane i budowane z pietyzmem jakiego uczyć by się trzeba było od krynickich twórców podobnego z nazwy, a jak najbardziej niepodobnego w realizacji warszawskiego obiektu.

W 18 stron jednego numeru „Sportowca" nie starczyłoby na opisanie trudności i kłopotów wyznaczających okres od powstania Komitetu Budowy Parku Sportowego do obecnej chwili. W poszukiwaniu pomocy wysiedziano długie godziny w poczekalniach różnych ważnych ludzi, wydeptano wiele kilometrów drogi, aby dopiąć swego. Jak na razie, upór — walczących o słuszną sprawę społecznych działaczy — był silniejszy, niż obojętność zasłaniających się różnymi „normatywami" urzędników.

Do czego doprowadzić może w sporcie biurokratyczne i bezduszne interpretowanie słusznych skądinąd przepisów — świadczyć może najlepiej przykład Krynicy. Miejscowość to rzeczywiście niewielka i gdyby tylko wg ilości mieszkańców ją potraktować, to może i nawet nie ma formalnych podstaw na budowę tam stadionu sportowego typu „B" czy „C", jakie to typy w swej zagobiegliwości opracowała odpowiednia komórka GKKF. Ale Krynica ma chyba jeden z najwyższych w kraju współ-czynników usportowienia społeczeństwa (nie wiem, czy takie pojęcie bierze się pod uwagę w GKKF, jeśli zaś dotąd nie, a zostanie ono uznane za słuszne, to tytułem gromi autorskiej uprzejmie proszę o wnikliwsze niż dotąd rozpatrzenie sportowych potrzeb takich właśnie miejscowości jak np. Krynica), ma dalej tysiące wczasowiczów i kuracjuszy, ma wreszcie spore zaplecze w Muszynie, czy niedaleklem powiatowym Nowym Sączu.

Słowem, Krynicy należy się pomoc ze strony kierownictwa naszego sportu. A tymczasem mamy do czynienia z przedziwnym zjawiskiem niekonsekwencji. W latach 1952 - 54 GKKF finansował (zresztą skromnie) budowę Parku, w r. bieżącym nie dał ani grosza i zapowiedział przedstawicielom Komitetu, że na rok przyszły również nic dla nich nie przewiduje! Czyli, że budowę uznało za celową, a potem pozostawiono samej sobie. A przecież bez pomocy GKKF znajdujące się w połowie prace — zniszczeją.

Czy utonie? Teraz zrozumiecie nasz tytuł. Czy utonie w powodzi obojętności i niechęci GKKF sprawa ukończenia lodowiska i stadionu w Krynicy? Czy utonie olbrzymi zapał społecznych aktywistów, czy pogrążony zostanie w zapomnieniu ośrodek, z którego wywodzą się trzon reprezentacji Polski w jednej z olimpijskich dyscyplin sportowych? Nie ma prawa utonąć!

STEFAN RZESZOT

Widok Krynicy z Góry Parkowej (od góry) oraz płyty nowego lodowiska z częścią trybun (u dołu).

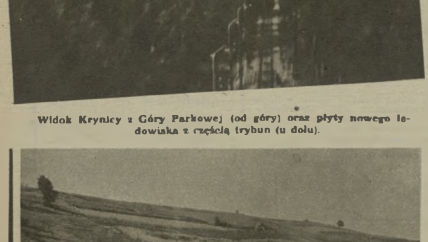

WIESŁAW PODOBAS (CWKS III) II*
lat: 18, wzrost: 182, waga: 75
I start**): 1955 4 etapowy Wyścig Przyjaźni w Szczecinie — VIII
Największy sukces: 1955 WDP III w Jeleniej Górze
Trener: Kapiak.

*) Miejsce zajęte w XII Wyścigu Dookoła Polski.
**) I start w wyścigach wielkoetapowych.

JÓZEF CZARNECKI (CRZZ) XI
lat: 21, wzrost: 173, waga: 62
I start: 1954 WDP — XIX
Najw. sukces: 1955 Górskie Mistrzostwa Polski — I
Trener — instr. Skiba.

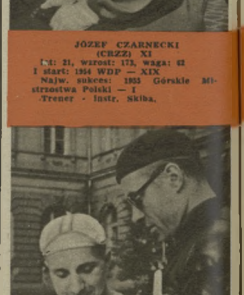

FRANCISZEK CIERAJEWSKI (CWKS II) XIII
lat: 19, wzrost: 166, waga: 65
I start: 1955 3-etapowy Wyścig Dookoła Woj. Koszalińskiego — III
Najw. sukces: 4-etapowy Wyścig Dookoła Pomorza — II
Trener — Szatkowski (na zdjęciu Kapiak).

STANISŁAW SZOSTEK (CRZZ) X
lat: 20, wzrost: 175, waga: 64
I start: 1953 DWM — wycofał się na VI etapie
Najw. sukces: 1955 Górskie Mistrzostwa Polski — III
Trener — Gabrych.

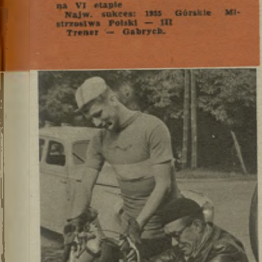

HENRYK KOMUNIEWSKI (Gwardia I) XII
lat: 21, wzrost: 175, waga: 75
I start: 1953 DWM — LI
Najw. sukces: 1955 DWM — X, Górskie Mistrzostwa Polski — V
Trener — Salyga (na zdjęciu Michalak).

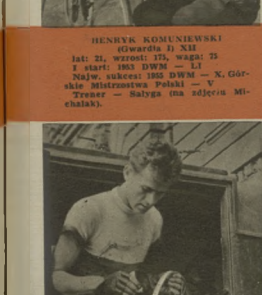

HENRYK CIEŚLAK (CWKS III) XVII
lat: 22, wzrost: 184, waga: 77
I start: 1955 DWM — XXVIII
Najw. sukces: Mistrzostwo Wojska Polskiego 200 km — I
Trener — Kapiak

JERZY KOZDĘRA (Włókniarz) XIX
lat: 20, wzrost: 172, waga: 58
I start: 1954 WDP — XXX
Najw. sukces: Górskie Mistrzostwa Polski — XV
Trener — Wander i Gabrych

ADAM GĘSZKA (Górnik) XXVI
lat: 20, wzrost: 174, waga: 74
I start: 1954 DWM — XXXV
Najw. sukces: 1955 Mistrzostwa Polski w Warszawie — IV
Trener — instr. Skiba i Chwion

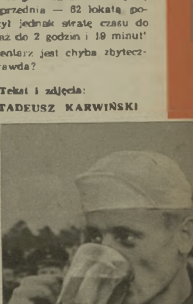

ZBIGNIEW GŁOWATY (Włókniarz) XLIII
lat: 23, wzrost: 180, waga: 7[illegible]
I start: 1[illegible] Dookoła Dolnego Śląska — II;
Najw. sukces: [illegible] DWM — XX[illegible]
Trener — Gabrych i Zudański.

NA RAZIE — tylko talenty

FRASZKA

O sukcesach młodych kolarzy w tegorocznym „Tour de Pologne":

Wstęp do kadry dla nich wolny
Dano wyraz temu w prasie
Najzdolniejszy zaś z nich zdolny
Wszystkim, wręcz nam
Podobasie.

HENRYK CABAN

Szturm młodzieży na pozycje asów — to w minionym XII Wyścigu Dookoła Polski rzecz najgodniejsza uwagi i najradośniejsza.

— W obecnym wyścigu — powiedział Królak po etapie Opole — Kraków — jestem w lepszej formie niż w poprzednich „Tourach", kiedy to bez większego wysiłku pokrafiłem zawsze wywalczyć sobie miejsce w pierwszej piątce kolarzy. A jednak tym razem sprawa nie jest tak prosta. Obok starych kolegów pozycję moją atakuje także i młodzież. Poziom obu tych grup dolarzy bardzo się ostatnio wyrównał.

Dla potwierdzenia tych słów przytaczamy poniższą tabelkę ilustrującą wielkie postępy poczynione w ciągu ostatniego roku przez naszą kolarską młodzież:

WYŚCIG DOOKOŁA POLSKI

	1954		1955	
Ogólny czas zwycięzcy	53:20:47	100%	41:00:53	100%
Różnica czasu 10-go kolarza	0:52:18	1,6%	0:16:44	0,7%
Różnica czasu 20-go kolarza	1:[illegible]:17	2,6%	0:32:38	1,3%
Różnica czasu 30-go kolarza	2:42:43	5,2%	0:43:24	1,8%
Różnica czasu 40-go kolarza	4:19:14	8,1%	1:03:43	2,6%

Utracony do zwycięzcy czas słabszych kolarzy, wyrażony tu w procentach, jest wykładnikiem rocznego postępu kolarzy. Być może dzisiejsze rezultaty nie odbiegałyby aż tak znacznie od zeszłorocznych gdyby warunki XII Wyścigu Dookoła Polski (długość etapów, pogoda) były nieco cięższe. Fakt jednak pozostaje faktem: młodzież goni wreszcie czołówkę, chcę czekaliśmy na to zbyt długo.

Prawie każdy etap XII Wyścigu Dookoła Polski odkrywał nowe, nie znane wczoraj nazwiska. Z prasy codziennej i z prasy sportowej poznaliście już Głowackiego, Podobasa, Gęsakę, Kozdębę, Szostka, Czarneckiego, Cieślaka, Komuniewskiego, Cierajewskiego i innych. Nie powtórzymy tu informacji o tych najzdolniejszych naszych młodych kolarzach. Zaprezentujemy ich jednak, abyście tych zawodników poznać mogli na szosach, gdzie — miejmy nadzieję — już wkrótce odnosić będą cenniejsze niż dotychczas sukcesy.

Młodzież ta — prawdziwe kolarskie talenty — do dzisiejszych wyników doszła przeważnie w zawrotnie krótkim czasie. Ponieważ jednak szybkie sukcesy — jak musujące wino — zbyt łatwo uderzają młodym do głowy, stwierdźmy od razu i podkreślmy to mocno: nie wierzymy TYLKO w talent! Stara to prawda, sprawdzana wielokrotnie i nie tylko w sporcie, że nawet największy talent do prawdziwych sukcesów dojść może tylko długą, wytrwałą, najczęściej żmudną i pełną poświęceń pracą.

A teraz mała anegdotka.

Jeden z uczestników ostatniego „Touru" jechał w wyścigu dod nr 13. Rzeczywiście nie bardzo mu się „jorgiło". Po siedmiu etapach znajdował się w klasyfikacji indywidualnej dopiero na 84 miejscu ze stratą do lidera i godziny i 41 min. W niedowiadomości zwalił biedaczysko swoje niepowodzenia na feralną rzekomo „13". Zwrócił się więc do komisji sędziowskiej o przyznanie mu innego startowego numeru. Wywołało to trochę humoru. Komisja, złożona przeważnie ze starych kolarskich wilków, namyślił się chwilę i słusznie — przynajmniej z dydaktycznego punktu widzenia — pozwoliła kolarzowi jechać już od VIII etapu pod nie obiadonym w wyścigu numerem 15-tym. Jak się domyślacie, nie pomogło to jednak wiele. Przesądny młodzieniec ukończył wyścig co prawda z nieco lepszą niż poprzednia — 82 lokatą powiększył jednak stratę czasu do lidera aż do 2 godzin i 19 minut!

Komentarz jest chyba zbyteczny. Prawda?

Teksi i zdjęcia:
TADEUSZ KARWIŃSKI

KOSZYKARSKIE ABECADŁO

APPENHEIMER — jeden z najwyższych koszykarzy w Polsce, przeniósł się z Gdańska do Warszawy i zasilił drużynę CWKS.

BOISKA, na których rozgrywane będą spotkania o mistrzostwo I ligi, zostały poddane weryfikacji, po której wyeliminowano obiekty nie posiadające przepisowych rozmiarów.

CO dotychczasowe wyjazdy na ligowe mecze pocichaczy w ub. r. tak wiele czasu, że nie starczyło go na wspólne treningi kadry narodowej. Aby tego uniknąć postanowiono w niedzielę, gdy ligowcy grają, która na wiosnę handydowały do tytułu mistrzowskiego — Kolejarz, CWKS, AZS (W-wa) i Wisła.

DZIESIĘĆ zespołów walczyć będzie o tytuł mistrzowski. Są to: Kolejarz (Poznań), CWKS, AZS (W-wa), Wisła (Kr.), Włókniarz (Łódź), Spartakus (Gd.), Gwardia (Gd.), Sparta (Łódź), Polonia (W-wa) i AZS (Toruń).

EMOCJI podobnie jak w ub. sezonie będzie co niemiara. Główni faworyci zwycięstwa prawdopodobnie stanął się drużyny, które na wiosnę handydowały do tytułu mistrzowskiego — Kolejarz, CWKS, AZS (W-wa) i Wisła.

FAGLERSKI z poznańskiego Kolejarza uznany został za najlepszego obrońcę ub. sezonu.

GRĘ na wysokim poziomie obiecujemy sobie po rozgrywkach ligowych. Przemawiają za tym wysokie umiejętności naszych reprezentantów zdecentrowane w tegorocznych zgrupowaniach kadrowych.

HANDICAP wysokiego wzrostu odegrywa w drużynie poważną rolę. Właśnie dzięki niemu zespół USA, grający z trzema wielkoludami w ataku, zdobył w ub. roku tytuł mistrza świata.

INTERESUJĄCO zapowiada się I debiut dwóch beniaminków ligi: Gwardii (Gdańsk) i Sparty (Łódź).

JUŻ tylko trzy dni dzielą nas od premiery pod ligowymi koszami.

KADRA dla Wisła została powiększenia w osobie Wicka Warsy. Mały koszykarz warszawskiej Polonii z zalem pożegnać się musiał z klubem, w którym tyle lat grywał do którego był przekonany przyjazdu Kierownictwo Polonii, tak samo jak w przypadku Stefanowskiego, nie chciało zaprzeczyć. Wawrzyc odpowiednich warunków w Warszawie.

LOTNY — Lotnik jest w koszykówce ograniczony. Mimo to żaden nasz klub ligowy nie posiada ani jednego 1-metrowego zawodnika.

ŁÓDZKI silnym prawie 1-metrowy Szreckowski pozostał — jak donosi Łódź — dalsze postępy i w bieżącym sezonie stanie się mocnym punktem Włókniarza.

MISTRZYK, reprezentujący Polski, zmienił barwy klubowe i przeniósł się Stali (Poznań) do Kolejarza (Poznań).

NAJWIĘKSZA rewelacja tegorocznego sezonu zapowiada będzie drużyna CWKS. Trener Ulatowski zaczerpnął wystawić eksperymentalny skład z trzech wysokich młodzików oraz Kamińskim, Pupkiem i Appenheimerem.

OSTATNIE — Po które przed dwoma laty jeszcze bardzo narzekaliśmy, stały się ostatnio powszechnym zjawiskiem koszykarzy. W turnieju II MISM byliśmy obok ZSRR drużyną o najwyższej procentowości wykorzystanych konkursowych.

POZNAŃ jest miastem, w którym koszykówka cieszy się największą w Polsce popularnością. Nic zatem dziwnego, że na 18 tytułów w historii naszej koszykówki, aż 14 zawodnikom do grudy wielkopolskiego.

OK 1967 był dla warszawskiej koszykówki szczególnie szczęśliwy, w konkurencji kobiet i mężczyzn tytuły mistrzowskie zdobyli — AZS. Zamacyć to należy, że mężczyźni tytuł dla Warszawy zdobyli po raz pierwszy i jedyny w historii naszej koszykówki.

ZYSKI ATAK należeli opanowała w ub. sezonie koszykarze warszawskiej Polonii.

TYTUŁU mistrzowskiego broni poznański Kolejarz.

UTOŻSAMIENIE kibiców Polonii zapanowało zdecentrowanie. Po wyjeździe Wawry z Warszawy wielu z nich wyraża obawę, czy Polonia, nie mając odpowiednich rezerw, potrafi utrzymać się w I lidze.

WOBEC TYM kolejce spotkań ub. sezonu już nie poszczególne spotkania, ale decydowanie ostatnie sekundy gry decydowały o zdobyciu przez poznańskiego Kolejarza tytułu mistrzowskiego. Ostatecznie grzy równej ilości dużych punktów, jedynie minimalną różnicą małych, poznańscy wygrzydnili CWKS.

ZAKOŃCZYMY nasz przedsezonowe kosztykarskie abecadło ŻYCZENIEM dobrego startu — zarówno koszykarzom jak i tysiącom gibiców. (krp)

Piotrkowiec Czimchadian (ZSRR) zdobył w roku ubiegłym mistrzostwie świata w imponującym stylu, ustanawiając rekord świata w trójboju. (354 kg). Zielński jest do niego bardzo podobny, ale nigdy nie sumą bitą granów w trójboju (77,3)

Fot. CAF

— Halo! Czy to Wisła 1867 Jest w pobliżu mgr Borejsza?

— Zaraz poproszę. Proszę chwilkę zaczekać.

— Tu Borejsza!

— Tu „Sportowiec"! Dzień dobry! Jak tam czują się nasi ciężarowcy?

— Dobrze! Trenują pilnie i nabierają kondycji i formy. Wszyscy są zdrowi, jedynie Czepulkowski lekko niedomaga, ale to nic groźnego.

— Kto wejdzie się w najlepszej formie?

— Rusinowicz, Zieliński, Beck i Białas. Petrak jeszcze nie doszedł do siebie po długotrwałej przerwie, wywołanej kontuzją.

— Rastrzie dobre?

— Dobrej Mam wrażenie, że za wodniczy będą dobrze przygotowani do czekającej ich wielkiej próby.

Oto fragment rozmowy, przeprowadzonej przez nas z kierownikiem reprezentacyjnego zgrupowania kadry ciężarowców w Wiśle mgr Borejszą. O jakiej to „wielkiej próbie" wspomniał mgr Borejsza? O... mistrzostwach świata

RENDEZ VOUS BILACZY W MONACHIUM

Najsilniejsi ludzie kuli ziemskiej spotkają się w tym roku na mistrzowskim „rendez-vous" w Monachium, w połowie października. Tutaj już 12 bm rozpoczną walki o tytuły mistrzów świata.

Zwycięski mecz z Austrią, udany występ naszych ciężarowców na II MISM i szereg nowych rekordów Polski — to wszystko daje nam pełne prawo oczekiwać od naszych reprezentantów dużo lepszych wyników w Monachium niż na ostatnich mistrzostwach świata (w r. ub.) w Wiedniu.

Od Wiednia ciężarowcy nasi poczynili ogromne postępy. Nic więc dziwnego, że tegoroczny start Polaków w Monachium specjalnie nas interesuje i napawa dużo większym optymizmem, niż w r. ub. Pokonaliśmy przecież Austrię, która w Wiedniu w klasyfikacji światowej zajęła V miejsce za ZSRR, USA, Iranem i Egiptem, a w klasyfikacji europejskiej II za ZSRR, przed Włochami i Finlandią. Mamy więc apetyt na wysoką lokatę

ZIELIŃSKI — CZEPULKOWSKI — BECK

Od tego trio oczekujemy najwięcej. A szczególnie liczymy na Becka, którego tegoroczny wynik w 3-boju (380 kg) jest szczególnie cenny. Lepszy od niego wynik w Europie mieli tylko reprezentanci ZSRR (Duganow i Jagly-Ogly). W Monachium Beck będzie miał najpoważniejszych przeciwników (poza Amerykaninem George i reprezentantami ZSRR) w osobach Włocha Pignattiego, Szweda Franzena i Egipcjanina Touniego albo Rogaba. Zielińskiemu, oprócz ciężarowców ZSRR i USA najbardziej zagrozić mogą Burmeńcyk Tun Maung i Włoch Manironi, Czepulkowskiemu oprócz reprezentantów ZSRR — Egipcjan Gouda i Austriak Tauchner, jeżeli będzie startował w tej wadze (w Wiedniu był III)

USA BEZ 3 „S"

Z dwóch potęg światowych w podnoszeniu ciężarów — ZSRR i USA (nieoficjalny pojedynek wygrał ZSRR — 29 pkt., USA — 23 pkt.) jedna wystąpi w Monachium wyraźnie osłabiona. Będzie to USA, które wg doniesień prasy zagranicznej walczyć będą na mistrzostwach bez 3 panów „S", a mianowicie Stańczyka, Sheppard'a i Schemansky'ego. Szczególnie brak tych dwóch ostatnich zawodników bardzo osłabi drużynę amerykańską, która jak wiadomo ma swoje najsilniejsze punkty właśnie w wagach cięższych.

Stańczyk przeżywa wyraźny spadek formy, Sheppard od chwili przyjazdu z ZSRR (gdzie występował ciężarowcy USA) w ogóle nie wznowił treningów (!), a Schemansky, który przygotowuje się do szkoły policyjnej i zdaje egzaminy, nie uzyskał zwolnienia na wyjazd. W rezultacie barwy USA w Monachium mają reprezentować Vinci (kogucia), George (średnia), Emrich (półciężka), Kono (lekkociężka) oraz Bradford i Anderson (ciężka)

Jest więc pewne, że ZSRR na tegorocznych mistrzostwach jeszcze bardziej utwierdzi swą supremację w tej dyscyplinie sportu, za wyjątkiem wagi ciężkiej

Czepulkowski reprezentuje nasze barwy w Monachium w wadze lekkiej. Jego rekord Polski w trójboju wynosi 345 kg

WYNATURZONY 155-KILOGRAMOWY FENOMEN

Najsilniejszym człowiekiem lat ubiegłych był Murzyn amerykański John Davis. Jego rekord w 3-boju (482,5 kg), ustanowiony w 1851 r. uważany był za coś nieodścignionego. Jednak w 1933 r. Davis musiał uznać wyższość Kanadyjczyka Hepburna (który jako dziecko chorował ciężko na Heine-Medine!). Ten z kolei, po przejściu na zawodowstwo, ustąpił miejsca Norbertowi Schemansky'emu (487,5 kg)

Obecnie zaś króluje wynaturzony fenomen, ważący 155 kg — Paul Anderson, amerykanin Szwed. Jako pierwszy człowiek na świecie przekroczył on granicę 500 kg w trójboju. Będzie to pierwszy start Andersona na mistrzostwach świata, gdzie jego fantastyczne rekordy będą mogły być oficjalnie uznane (w myśl przepisów międzynarodowych oficjalne rekordy świata w podnoszeniu ciężarów można ustanawiać tylko w takich zawodach, gdzie startują zawodnicy przynajmniej 3 krajów). Jak wiadomo, Anderson uzyskuje w 3-boju wyniki lepsze o przeszło 30 kg od rekordowego wyniku Schemansky'ego.

ZYGMUNT DALL

Trening Paula Andersona. W tej pozycji wyciska dwukrotnie 281 kg. Podczas wyborów na treningu 18 przysiadów z obciążeniem 218,5 kg. Jego rekordowy przysiad z obciążeniem — 465,5 kg!

KOMENTARZ PIŁKARSKI

Napastnicy przedownika II ligi — zabrskiego Górnika — często gościli na przedpolu bramki Pałasza i pokonali Matymont, po ładnym meczu, zdecydowanie 4:1. Fot. S. Rostkowski

REAL MADRID, PARTYZANT, HIBERNIAN, GWARDIA?

Środa, 11 października, zadecyduje już o czterech ćwierćfinalistach klubowego Pucharu Europy. W Belgradzie drużyna Miliutinowicza, Rohema i Zebeca — Partyzani — nie powinna mieć trudności z portugalskim Sporting Clubem (który jednak stawił w Lizbonie niespodziewanie silny opór i spotkanie zakończyło się remisem 3:3). W Madrycie Real Madrid, najlepszy zespół półwyspu Iberyjskiego i zdobywca Pucharu Latińskiego w Paryżu, nie znajdzie silnego przeciwnika w zwasjerskiej Servette. Poprzednie Hiszpanie zwyciężyli w Genewie 2:0.

Trzeci mecz pucharowy zobaczy Edynburg. Szkoci z Hibernian to zwycięzcy największej dotychczas niespodzianki Pucharu: zwyciężowie w Rasen nad mistrzem NRF Rot Weiss i to w wysokim stosunku 4:0. Niemcy grali wówczas w ostatecznym składzie, bez reprezentacyjnego skrzydłowego NRF Rahna oraz Islachera. W ostatnich meczach Szkotów gra już co prawda Rahn nie niemożliwe jest ostatecznie przez Rot Weiss na gorącym rhodeckim terenie wyższego zwycięstwa. Tak więc przejście do ćwierćfinału Partyzanta, Real Madrid i Hibernian jest właściwie bezsporne.

Czwarty ciekawy mecz rozegrany zostanie w Warszawie, i Gwardii wydaje się nawet najbardziej niskie zwyciężowo nad mistrzem Szwecji Djurgarden. Ostatnie niedzielski ze szlenkolmu donoszą o wyraźnie formy Szwedów, z drugiej strony podróż Gwardii do Jugosławii nie przyniosła sukcesów (porażki z Vojvodiną 2:4 i Crveną Zvezdą 2:3), zadziwy jednak, że szwedzki przeciwnik reprezentuje niższy poziom od drużyn jugosłowiańskich, no i liczymy na gorący dopingwarszawskiej publiczności i — Nacharda.

☆

Skandalicznie wypadli na stadionie lódzkiego Widzewa niespodziewani skomplikowany sytuację tej drużyny i w najbliższą niedzielę CWKS ma szanse, aby wyjść na czoło ligi. Wojskowi grają u siebie z Polonią Bytom, a Widzewiacy gościć Garbarnię. Zwycięstwo w Warszawie, a remis w Łodzi wystawi już CWKS na pierwszą pozycję, dzięki lepszemu stosunkowi bramek.

W pozostałych meczach grają: Gwardia Bydgoszcz — Stal, Wisła — Gwardia Warszawa, Kolejarz Poznań — Lechia, Ruch — Górnik Radlin. Wyniki dwu pierwszych spotkań wpiną na ukształtowanie się środkowej na finiszu, dwa pozostałe są specjalnie ważne dla grupy spadkowej (Kolejarz, Górnik) (J).

KUSOCIŃSKI I CHROMIK W LONDYNIE

30 tys. publiczności na stadionie White City powitało huraganem oklasków zwycięstwo Janusza Kusocińskiego w biegu na 3 mile. Był rok 1934. Dziś, gdy w Londynie walczy Chromik, warto przypomnieć sukces, jaki święcił barwy polskie nad Tamizą przed kilkudziesięciu laty.

Oto jak wyglądał bieg Kusocińskiego w relacji „Przeglądu Sportowego" z dnia 14. VII 1934 roku.

„Knasy", mając przeciwko sobie 20 najlepszych długodystansowców Anglii, nadaje od razu bardzo szybkie tempo i po pierwszym okrążeniu wszelkie ataki lub próby utrzymania się za leaderem zostają likwidowane.

Janusz prowadzi w bardzo równomiernym tempie, systematycznie powiększając odległość dzielącą go od reszty konkurentów. Okrążenie waha się między 1:16 i 1:14 min. (Czas na 1 milę 4:31,2).

Publiczność orientuje się dokładnie, że Polak stanowi tutaj klasę dla siebie i gorąco go dopinguje, głośno domagając się rekordu świata. „Knasy" biegnie jak zwykle szeroką ze stoperem, sprawdzając swój czas co okrążenie (dwie mile — 9:25,6). Gorące brawa towarzyszą naszemu mistrzowi przez cały czas biegu.

Na ostatnim okrążeniu, jak gdyby chcąc dać dokładny pokaz swych możliwości, podwaja on jeszcze tempo i utrzymując świetny finisz przebiega 400 m, rwie taśmę przy wielkim entuzjazmie widowni. 1/2 m za Kusocińskim skończył bieg Anglik Beavers „Kusy" osiągnął 14:13,6 — drugi czas, jaki kiedykolwiek uzyskano w Anglii.

Lepszy rezultat (14:09) miał tylko Fin Lehtinen.

MATEMATYK WŚRÓD PIŁKARZY

QUI PRO QUO Z NAGRODAMI POCIESZENIA

BYWA I TAK...

Fot. „Spori im Bild"

Poczęstowany od 9 października br. PKOl wprowadził do nowych konkursów piłkarskich „nagrody pocieszenia" dla tych uczestników, którzy nadeślą rozwiązanie z 10 błędami, tzn. nie odpadną wyniku żadnego meczu.

Czy podejmując tę decyzję PKOl uwzględnił, co czynił?

Wszystko przemawia za tym, że nie.

Jak podaliśmy w 38 numerze „Sportowca", ilość maltiznych rozwiązań przy 10 meczach wynosi 3 478 848. Na ilość tę składa się:

rozwiązań bezbłędnych 1, z 1 błędem 29, z 2 błędami 188, z 3 błędami — 802, z 4 błędami — 3 388, z 5 błędami — 8 866, z 6 błędami — 23 649, z 7 błędami — 15 309, z 8 błędami — 11 328, z 9 błędami — 7 128, z 10 błędami — 7 836. Razem 10 000

Choć podane ilości poszczególnych rozwiązań zostały obliczone na drodze czysto teoretycznej, to jednak stanowią one wiarygodną podstawę do wyciągnięcia bardzo praktycznych wniosków.

PO PIERWSZE: — zestawienie pozwala dokładnie określić PRAWDOPODOBIEŃSTWO „trafienia" każdego rozwiązania.

Najbardziej jest oczywiście trafić rozwiązanie bezbłędne, gdyż jest to jedno jedyne rozwiązanie na 10 848 rozwiązań możliwych.

Dalszym z kolei najtrudniejszymi do trafienia rozwiązaniami są rozwiązania z 1 błędem. Rozwiązań takich jest już 20, a więc po one 38 razy łatwiejsze do trafienia od rozwiązania bezbłędnego. Następnymi co do trudności rozwiązaniami są odpowiednio rozwiązania z 2 i 3 błędami, a dopiero piątym z rzędu najtrudniejszym „wyczynem" są rozwiązania z 10 błędami, które są dokładnie 1 824 razy łatwiejsze do trafienia od rozwiązania bezbłędnego.

Chcąc więc być w zgodzie z podstawową zasadą każdej gry, czyli z zezwalania gracza na wszystkie określonego wysiłku, należy przede wszystkim wprowadzić nagrody za rozwiązanie z 1 błędami.

PO DRUGIE — przytoczone zestawienie pozwala przewidzieć przybliżone wartości poszczególnych nagród.

Gdyby wszyscy uczestnicy konkursu grali na chybił — trafił, to przy dostarczeniu dużej ilości prawidłowych, ilości poszczególnych nadesłanych rozwiązań pokrywałby się mniej więcej z cyframi podanymi w zestawieniu.

Tak więc, przy 1 milionach nadesłanych rozwiązań, najprawdopodobniej mielibyśmy: 3 888 888 38 848 — ok. 38 rozwiązań bezbłędnych i około 38x38 = 638 rozwiązań z jednym błędem. Wysokość nagród wynosiłaby więc przypuszczalnie ok. 38 888 zł za rozwiązanie bezbłędne i ok. 1 388 zł za rozwiązanie z jednym błędem.

Ale uczestnicy konkursu PKOl nie grają na chybił-trafił. Dni typują W rezultacie tysiączna, nadsyłana rozwiązania są obarczone wyraźną tendencją w kierunku „pewniaków", które szczęściem, zawodzą. Dlatego też ilość nagradzanych rozwiązań jest — jak dotychczas — przeciętnie 1 razy mniejsza od przewidywań teoretycznych.

Gdy jednak nadejdzie dzień, w którym pewniaki nie „wejdą". Gość nagrodą będzie dla odmiany znacznie większa, aż przy grze na chybił-trafił i nagrody będą wówczas znacznie większe od wyliczonych teoretycznie.

A jaka będzie przypuszczalna wielkość nagrody za 10 błędów?

Z zestawienia wynika, iż bez obcych pojęcia dużej pomyłki można orientacyjnie przyjąć, że na każde rozwiązanie bezbłędne przypadnie przeciętnie około 1 888 rozwiązań z 10 błędami (w 2 milionach nadesłanych rozwiązań będzie ok. 24 000 rozwiązań z 10 błędami).

Nie jest to oczywiście liczba ścisła i w praktyce może się ona wahać w dość szerokich granicach, zależnie od tego czy pewniaki „zawodzą" czy nie.

Jeżeli nawet przyjmiemy, że w rzeczywistości ilość ta będzie 2 razy mniejsza i wynosiła ok. 12 888 to i tak przewidziana wysokość nagrody pocieszenia nie przekroczy 38 zł.

A pomadto — czy, decydując o nagrodzie pocieszenia, PKOl zdawał sobie sprawę, co pod względem administracyjnym oznacza rozpowszechnienie — w tak dużej ilości — 11 888 nagród?

Opierając się na powyższych wywodach można chyba mieć nadzieję, że PKOl przy najbliższej okazji wycofa się z tak odbudzanie pomyślnej decyzji. Mgr H. KOWALCZYK

OD REDAKCJI: Nadesłany nam powyższy artykuł drukujemy jako głos dyskusyjny. Chcielibyśmy bardzo porównanie wywodów autora z praktyką 2—3 najbliższych konkursów. Ze swej strony jednak proponujemy: 1) wprowadzenie nagród za rozwiązania z 3 błędami i 2) zaniechanie wiecznej nagród pocieszenia — jednej na miesięcznym (rocznym) konkursie tych, którzy nadeślą rozwiązania z 10 błędami — jak to jest w istalizatorze sportowym w Australii.

TYM emocjonował się PARYŻ!

Tym stylem nie skacze ani Soeter, ani Kovar, ani Shelton. Tym stylem skacze Zbigniew Lewandowski.

Fin Vuorisalo mimo młodego wieku okazał się o wiele lepszym taktykiem od Lewandowskiego i Chromika.

Rekordzista Polski juniorów w rzucie dyskiem, Piątkowski, wygrał w Paryżu z seniorami. Młodość i wielki wkład pracy zatriumfowały.

Wyobrażamy sobie co działo się w sercu Prywera, gdy stanął na najwyższym podium zwycięzców, na stadionie w Colombes, przeżył największy sukces życiowy

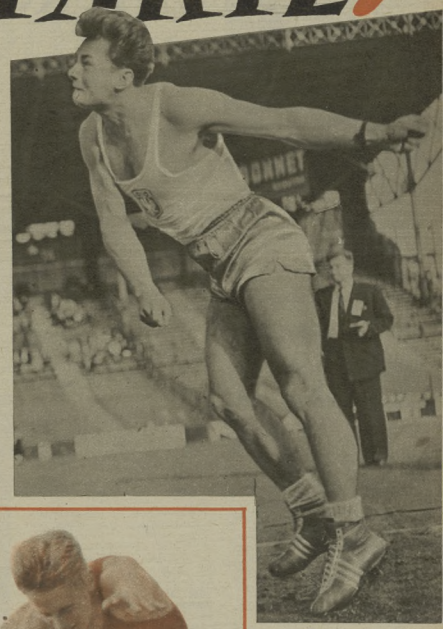

Rut..wygrał w młocie, lecz nie zachwycił. Nie dziwnego, musiał tego samego dnia bronić także honoru polskiego dysku.

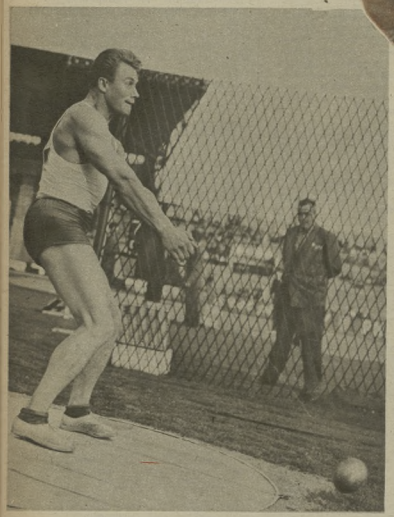

W... powietrzu Chr... i Karvonen. Fiński były rekordzista świata na 3 km z prz... mi przekonał się osobiście, że rekord na jego koron... dystansie dostał się w dobre ręce.

Fin Valkama należy do niewielkiej rodziny skoczków europejskich, którzy przekroczyli w tym roku 7,50 w dal. W Paryżu on właśnie święcił największy triumf w tej konkurencji.

I znów Sidlo na zdjęciu i znów Sidlo zwyciężył. Tym razem zdeklasował Finów w sposób tak dotkliwy, że marzenia o światowej supremacji w szczepie będą musieli mieszkańcy kraju Suomi odłożyć na okres późniejszy.

Lyssenko (z lewej) i Bonino to świetny duet francuskich sprinterów.

Jean Vergne (Miroir Sprint) *fotografuje specjalnie dla „Sportowca"*

Najlepszym futbolowcem II MSM był Szwendrowski

WYPOWIEDZI - KONKURSOWE

MOIM ZDANIEM: ZWYCIĘSTWO SZWENDROWSKIEGO

W naszej rubryce poświęconej konkursowi „Moim zdaniem" zamieszczamy pomiędzy kolejny list naszego Czytelnika nadesłany jako odpowiedź na pytanie konkursowe: Które ze zwycięstw polskich sportowców na II MSM uważam za sukces nr 1?

ALFRED GONDEK — ŁÓDŹ:

II MSM były przeglądem naszych sił sportowych. Wyłoniły one doskonałą gwiazdę polskich sportowców, których stać na zdobywanie medali nie tylko brązowych ale i złotych.

Żaden z gorących entuzjastów sportu nie zapomni pięknego sukcesu Chromika. Siódmy czy Gromiowskiego Jerzego. Jednym zachwyceni zwycięstwem naszych starmierzy. Ja jednak chcę się zająć futbolowcami.

Zwycięstwo Szwendrowskiego na II MSM jest jednym z wielkich sukcesów tego zawodnika i według mnie największym na miano sukcesu nr 1. Dlaczego? Wiemy, że lekkoatleci, piłkarze, bokserzy, szermierze itd. mają dość częste kontakty z zawodnikami zagranicznymi. Spotkania tego rodzaju dają zawodnikom duże korzyści. Wymieniają doświadczenia, oprzeć swoją nowe metody treningu. A jak przedstawia się sytuacja z futbolowcami? Przed kilku laty zawodnicy nasi potrafili odnosić mareg wspaniałych sukcesów na tamtejszych W Danii i Szwecji zawodnicy nasi zostali nazwani „czarnymi diabłami". Później jednak kontakty z zagranicą zostały przerwane.

I tak było pokaźny jednak, iż mimo że sport futbolowy na świecie poczynił zapewne, to jednak nie odskoczyliśmy zbyt do tyłu. W czasie igrzysk wiele reprezentacji futbolowców zostało wyeliminowanych, a jedynie Szwedzi i Finowie dotarli do finału wygrywając z nimi Polakami. Zwycięzca Nygren, trener futbolowy Szwecji Olimpu zadewolić się musiał dopiero IX miejscem. O poziomie Polaków najlepiej świadczą opinie prasy nich czasy, a jazda Szwendrowskiego, zachwycała nie tylko Polaków ale i wszystkich widzów zagranicznych.

Szwendrowski ma doskonałe opanowanie, fachowiec prowadzenia maszyny. Walczy brawurowo i ze wdzięcznością wczuwa się w specjalnie wbudowaną swojej maszyny. Doskonale uchamiętywał go futbolowiec szwedzki Perssberg, mówiąc: „On nie rezygnuje z walki do ostatniej chwili; w dwu biegach o mało nie zaabsorbuj mnie na ostatnim wirażu".

Kończąc mój list jeszcze raz podkreślam, że moim zdaniem zwycięstwo to jest zwycięstwo naszych futbolowców, a szczególnie Szwendrowskiego.

ĆWIERĆ WIEKU pod KOSZEM

Trener Maleszewski

Pamiętacie zapewne dramatyczny finałowy mecz koszykówki męskiej w II MISM Polska-Rumunia. Wówczas to w chwili gdy wraz z tysiącami widzów Torwaru, cieszyłem się doskonałą postawą naszych koszykarzy, gdy oklaskiwałem piękne zagrania przynoszące im z każdą chwilą bardziej zdecydowaną przewagę, zwróciłem na chwilę wzrok na siedzącego obok mnie Władysława Maleszewskiego, szukając na jego twarzy jakiejś oznaki zadowolenia. Prowadziliśmy już przecież różnicą 9 pkt!

— To jeszcze nie koniec spotkania—podzielił się ze mną swoimi zastrzeżeniami — zobaczymy jak będzie w drugiej połowie

I rzeczywiście, rozpoczęła się ona huraganowymi atakami Rumunów. Z trudem wywalczona przewaga topniała w oczach. Drużyna nasza przeżywa ciężkie chwile, lecz trener — widać to wyraźnie — chyba jeszcze cięższe. Jest blady, nerwowo ściska ręce, twarz jego wyraża rozczarowanie i niezadowolenie. Czyżby i on stracił głowę?

Okazuje się, że podczas gdy w drużynie zapanował chaos, gdy tysiące kibiców zadawało sobie pytanie co się z nią stało, umysł trenera pracował najsilniejszymi. Na tablicy widniał już wynik 33:32. Nasze zwycięstwo wisiało więc na włosku. Maleszewski doskonale zdawał sobie sprawę, że jeszcze jeden kosz zdobyty przez Rumunów kompletnie może zakłamać drużynę. Wówczas to zażądał „czasu".

— Do im chyba teraz reprymendę — pomyślałem.

Lecz z ławki wstał człowiek zupełnie odmienony. Ani znaku zdenerwowania. Z lekkim uśmiechem Maleszewski podszedł do chłopców i spokojnym, łagodnym tonem przedstawił nowy plan taktyczny. Był on widać słuszny, gdyż ostatecznie, jak wiadomo, Polacy wygrali mecz 70:61.

I teraz dopiero, po zakończeniu meczu, trener dał upust długo tłumionej złości, teraz dopiero przez długie minuty ostro strofował zawodników za brak konsekwentnej myśli.

— Eh, szeł to zdrowia kosztuje człowieka taki mecz — westchnął z ulgą Maleszewski po tym nerwowym spotkaniu.

Istotnie. Odpowiedzialna, ciężka i nerwowa jest praca trenera, lecz jakże dla niego wdzięczna. To, że po zajęciu w mocno obsadzonym turnieju II MISM drugiego miejsca koszykarze polscy znaleźli się w czołówce europejskiej — nie było dziełem przypadku. Na sukces ten złożyły się bowiem i doskonała postawa naszych reprezentantów i długotrwała, cierpliwa, mądra praca trenera.

Nie do pomyślenia byłyby poważne osiągnięcia Maleszewskiego w pracy trenerskiej, gdyby sam kiedyś nie był dobrym koszykarzem.

Pełne napięcia ostatnie chwile spotkania Polska — Rumunia w II MISM. Trener Maleszewski nakazał czasy i szczegółowe pouczenia naszych reprezentantów jaką taktykę obrać mają w decydujących minutach meczu. Na zdjęciu od lewej: Olszewski, Maleszewski (tyłem) Parula, Wawro, Zlotkiewicz i Pawlak.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyszdziński

Pierwszy mecz w życiu rozegrał „Wołodia" 25 lat temu, mając zaledwie 10 lat. Był to mecz koszykówki III — IV oddz. zakończony zwycięstwem jego drużyny. 2:1. Od tego meczu Wołodii chęć z dużym powodzeniem uprawiał później wiele innych dyscyplin sportu, pozostał jednak wierny koszykówce. A pięknym ukoronowaniem jego długoletniej kariery koszykarza był pamiętny występ w mistrzostwach Europy w Genewie, w rok po zakończeniu wojny. Na tle najlepszych koszykarzy Europy, błysnęła wówczas w pełnym świetle jego wielka skala talentu. Uznano go wtedy za jednego z najlepszych obrońców mistrzostw, a nawet wyznaczono do reprezentacji Europy przeciwko USA (mecz nie doszedł jednak do skutku).

Nazwisko Maleszewskiego jako zawodnika zniknęło ze szpalt naszych gazet przed siedmioma laty. Lecz kto wie czy za 10 lat nie pojawi się ono znowu..? Zdradzamy Czytelnikom rodzinną tajemnicę Maleszewskich: ich synek 7-letni Marek, podobnie jak niegdyś jego ojciec, Władysław przejawia nieprzeciętny talent do koszykówki. Podczas treningu kadry narodowej maleńki koszykarz często staje na boisku i wraz ze swoimi starszymi kolegami trenuje pod okiem papy-trenera rzuty wolne do kosza. Celność tych rzutów jest dopiero imponująca — dorównuje prawie śladrowiczom!

W zacisznym mieszkaniku w Podkowie Leśnej, Maleszewski prawie co wieczór przez długie godziny studiuje ostatnio literaturę fachową zebraną chyba z całego świata. Analizuje rozmaite założenia taktyczne, rysuje wykresy, planuje, kombinuje...

— Co z tego wyjdzie?... — pytamy Maleszewskiego.

— Przekonamy się za dwa lata, na mistrzostwach Europy — odpowiada — zabrałem się już do opracowania planu przygotowań naszej reprezentacji na rok 1957.

A. K.

Po współnej walce na torze — wspólne zdjęcie. Kupczyński, Szwendrowski, Fin Pajari (w kapeluszu) i Szwed Zdjęcie „Sportowiec" — J. Krzyszdziński

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Start do biegu na 100 m kobiet.

Pierwsze miejsce w skoku wzwyż zajął Kokot z koła Nr 8.
Fot. L. Malański

Szermierka to jedna z atrakcyjniejszych konkurencji łódzkiego Startu. Walczą Z. Wojdata i Z. Czajkowski

Start startuje coraz lepiej

W programie III Wojewódzkiej Spartakiady Startu w Łodzi znalazło się również kolarstwo. Widzimy tutaj start do wyścigu na 100 km.

Stadion sportowy łódzkiego Włókniarza przeszedł niedawno generalną próbę swej użyteczności. Odbyła się na nim III Wojewódzka Spartakiada ZS Start.

Rozegrane spotkania we wszystkich prawie dyscyplinach sportu wykazały duży dorobek tego młodego zrzeszenia. Ponad 700 uczestników Spartakiady, 7 pobitych rekordów okręgu oraz jeden rekord Polski młodzików (w pływaniu st. grzb. na 100 m), to cyfry świadczące o dość wysokim poziomie zawodów.

Podczas Spartakiady łodzianie mieli możność po raz pierwszy oglądać mecz hokeja na trawie, rozgrywany między zespołami Startu A i B.

Pod adresem organizatorów skierować można tylko jedną uwagę: propaganda imprezy powinna być lepsza. Spartakiada zorganizowana z dużym rozmachem nie licowała z wielu pustymi miejscami na trybunach.

Leszek Malański — Łódź

W biegu 50 m ppł. kobiet zwyciężyła Jabłońska.

Hetmańje drużyna hokeja na trawie koła Nr 12. W tej konkurencji zaprezentowali się zawodnicy w wieku 15—18 lat.

Rakiety zdobywają Bielsko

Licis dał w Bielsku pokaz dobrej gry.
Fot. Z. Gajdzik

W drugiej połowie września odbyły się w Bielsku-Białej zorganizowane przez Stal propagandowe zawody tenisowe. Udział w nich wzięli mimo, czasowi zawodnicy Polski. Startowali: Licis, Chyrowski, Bratek, Zmijanka, Szmablówna, Dropczyk, Tryłek i Polański.

Program rozgrywek obejmował gry pojedyńcze, podwójne i mieszane. Zawody spełniły swoje zadanie propagandy tej dyscypliny sportu.

Barbara Jaszczowa — Bielsko-Biała

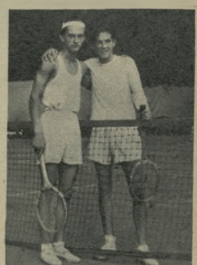

Po zakończeniu gry Polański i Wolrib wymieniają przyjacielski uścisk poprzez siatkę.

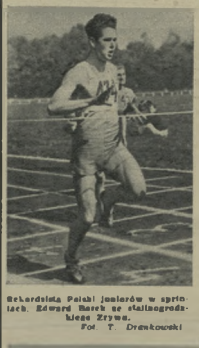

Rekordzistą Polski juniorów w sprintach, Edward Barek ze stalinogrodzkiego Zrywu.
Fot. T. Drewkowski

Lekkoatletyczne rekordy Polski juniorów

Do naszej redakcji ciągle napływają listy Czytelników pytających o rekordowe wyniki w różnych dyscyplinach sportu. W miarę naszych możliwości i miejsca w pismie staramy się prośby te spełniać.

A. Sobolewski, Łódź. — Nie wiemy jakie rekordy Polski Was interesują: juniorów czy młodzików. W lekkiej atletyce używacie obu określeń. Poniżej podajemy tabelę lekkoatletycznych rekordów **Polski juniorów**, o którą prosząc również inni Czytelnicy.

JUNIORZY:

100 m	10,5*)	E. Bałek (Zryw)	1961
200 m	21,8	E. Bałek (Zryw)	1961
400 m	50,2*)	J. Zamach (Gwardia)	1955
800 m	1:53,4	R. Kowalczyk (Kolejarz)	1955
1500 m	3:57,0	R. Kowalczyk (Kolejarz)	1956
3000 m	8:01,0	R. Kowalczyk (Kolejarz)	1955
2000 m	5:54,0	J. Golda (Budowlani)	1955
110 m ppł.	14,4	W. Krół (Budowlani)	1961
200 m ppł.	25,6	Z. Krzemiński (Kolejarz)	1954
wzwyż	1,84	T. Bareła (Górnik)	1964
w dal	7,02	A. Kawa (Gwardia)	1955
trójskok	14,34	B. Gierałtowski (Start)	1954
tyczka	3,30	K. Kasperyk (Gwardia)	1955
kula (5 kg)	17,36	O. Chęty (Budowlani)	1954
kula (7,257 kg)	14,47*)	E. Piątkowski (Włókniarz)	1955
dysk (1,5 kg)	53,51	E. Piątkowski (Włókniarz)	1954
dysk (2 kg)	48,57*)	E. Piątkowski (Włókniarz)	1955
oszczep (700 g)	67,46	J. Sidło (Spójnia)	1955
młot (5 kg)	67,45	O. Chęty (Budowlani)	1954
młot (7,257 kg)	53,12	O. Chęty (Budowlani)	1955
4×100 m	42,1	Reprezentacja	1955

JUNIORKI:

100 m	11,9	M. Kwaśna (AZS)	1965
200 m	24,4	B. Leszczak (AZS)	1964
400 m	59,6	C. Paczyńska (Kolejarz)	1954
800 m	1:51,4	I. Karasik (Kolejarz)	1965
500 m	1:26,9	C. Zarzycka (Kolejarz)	1954
80 m ppł.	11,4*)	M. Studzina (Unia)	1965
wzwyż	1,53	B. Stajno (Górnik)	1955
w dal	6,00	M. Kwaśna (AZS)	1956
kula	12,40	L. Krauczyk (Górnik)	1954
dysk	42,40	W. Sankowska (Kolejarz)	1952
oszczep	40,83	A. Wojtaszek (Budowlani)	1955
4×100 m	47,7	Reprezentacja	1955

*) rekordy jeszcze nie zatwierdzone.

Oszczepnik — malowidło z amfory (ok. 500-400 lat przed naszą erą).

Tak rzucano oszczepem z palca. Na zdjęciu rekordzista — Węgier Koczan — 57,91 m.

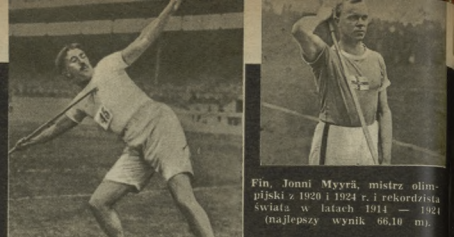

Fin, Jonni Myyrä, mistrz olimpijski z 1920 i 1924 r. i rekordzista świata w latach 1914 — 1924 (najlepszy wynik 66,10 m).

Szwed Lemming trzykrotny mistrz olimpijski i rekordzista świata w latach 1899-1912.

OD RZUTU Helda

Amerykanin Bud Held, obecny rekordzista świata, pierwszy w historii lekkoatletyki przekroczył granicę 80 m.

Ciekawą, a mało znaną ewolucję przechodził rzut oszczepem. Ciężka też była w tej konkurencji rywalizacja o pierwszeństwo.

W starożytnej Grecji rzucano oszczepem ze skórzanej pętli — **ankyle**. Miotacz wkładał w nią jeden lub dwa palce (wskazujący i środkowy) i specjalnym pociągnięciem nadawał oszczepowi ruch wirowy, korzystnie wpływający na wydłużenie rzutu. Mimo to wyników imponujących nie osiągano. Według jednego ze starożytnych pisarzy, w pięcioboju uzyskiwano rzuty **na odległość 1/4 stadionu**, co równa się **około 46 metrom**.

Również i **za czasów rzymskich** rzut oszczepem cieszył się znaczną popularnością. Według źródeł historycznych mistrzem w tej konkurencji miał być **cesarz Commodus** (182—192 r.).

U schyłku ubiegłego stulecia oszczepem rzucano **na odległość i do celu**. Cel stanowiła specjalna **tablica—tarcza**. Zwyciężał zawodnik, który z odległości 25 metrów miał więcej trafień. Na odległość rzucano **dwoma stylami: dowolnym i szwedzkim**. Przy stylu szwedzkim chwytano oszczep za oszturowanie, przy stylu dowolnym za jego koniec.

W 1908 roku, gdy po raz pierwszy wprowadzono oszczep do programu igrzysk olimpijskich, rozegrano dwie oddzielne konkurencje: **rzut oszczepem stylem dowolnym i rzut oszczepem stylem szwedzkim**. W obu konkurencjach zwyciężył **Szwed Lemming** wynikami 54,43 i 54,82 m.

Styl szwedzki okazał się więc skuteczniejszy i niebawem wyeliminował styl dowolny. Jedynie kobiety nie mogły się jakoś z nim rozstać. Przełomu dokonała dopiero czołowa nasza miotaczka **Genowefa Kobielnka-Cejzikowa**. Gdy w **1928 roku**, rzucając stylem szwedzkim, ustanowiła nowy rekord Polski (24,41 m!), inne miotaczki poszły jej śladem i wtedy dopiero nastąpił szybki rozwój tej konkurencji.

RYWALIZACJA SZWEDZKO - FIŃSKA

W pierwszych latach bieżącego stulecia bezkonkurencyjny w rzucie oszczepem był **Szwed Lemming**. Pierwszy jego start w konkurencji międzynarodowej, na tzw. „półolimpiadzie" w 1906 roku, omal że nie zakończył się tragicznie.

Organizatorzy igrzysk przygotowując rzutnię, liczyli się z wynikami w granicach 40 metrów. Rzuty były wykonywane z głębi boiska w kierunku trybun, aby z loży królewskiej można było lepiej obserwować walkę i padające w pobliżu oszczepy. Ale popołudniu powstał w lożach, gdy oszczep Szweda, rzucony z potężną siłą, poszybował nad głowami sędziów, zaryl się w ziemi tuż przy miejscach królewskich, opuszczonych w pośpiechu przez króla i jego świtę. Lemming uzyskał wynik 53,48 m. Był pierwszym miotaczem, który przekroczył granicę nie tylko 50 m (50,44 m w 1902 r.), ale i 60 m (60,64 m w 1912 r.).

Gdy Lemming znajdował się u szczytu formy, wspaniałymi wynikami zaskoczył niespodziewanie **Fin Juho Saaristo**. Zajął on wprawdzie na V Igrzyskach w Sztokholmie drugie miejsce za Lemmingiem, ale zwyciężył w rzucie oszczepem oburącz z wynikiem 108, 42 m (prawą 61,00 m — nowy rekord świata + lewą 48,42 m). Lemming musiał zadowolić się czwartym miejscem. Ta pierwsza przegrana i to od razu do trzech Finów, nie dawała Lemmingowi spać po nocach tak długo, gdyż 24 września 1912 r. nie poprawił rekordu jednorazowa 62,32 m. Wynik ten jest **pierwszym oficjalnym rekordem świata** zatwierdzonym przez Międzynarodową Federację Lekkoatletyczną.

Niebawem jednak Lemming musiał skapitulować przed dwoma Finami: **Jonni Myyra** i **Peltonenem**. Pierwszy z nich zdobył dwa złote medale olimpijskie (w 1920 i 1924 r.) i poprawił rekord na 66,10 m. (w 1916 r.)

Pojedynek szwedzko-fiński na tym się nie zakończył, bo oto **Szwed Lindstrom** w 1924 r. poprawia rekord na 66,62 m, by oddać go wkrótce **Finowi Penttila** (69,88 m).

W 1928 roku notujemy ostatni wielki sukces Szwedów. **E. Lund-**

Czy wiecie że ...

— pierwszy rekord świata Lemminga w rzucie oszczepem oburącz 78,28 m (suma rzutów prawą i lewą ręką) jest o prawie 7 metrów gorszy od rekordu Europy Janusza Sidły w rzucie jednorącz (88,15 m).

— rzut wykonany z uchwytu za oszturowanie nazywa się stylem szwedzkim, ponieważ Szwedzi zastosowali go jako pierwsi i początkowo górowali nad innymi o całą klasę. Na IV Olimpiadzie w Londynie (w 1908 r.) zajęli 4 pierwsze miejsca.

— rekordzistą świata w rzucie oszczepem z palca był Węgier Kocsan, który w 1908 r. uzyskał odległość 57,81 m.

— pierwszym Polakiem, który przekroczył granicę 50 m, był Szydłowski (53,74 m w 1922 r.), 60 m — Franciszek Bilkiruf (63,66 w 1931 r.), 70 m — Eugeniusz Lokajski (72,27 m w 1938 r.), 80 m — Janusz Sidło (80,15 m w 1953 r.) 90 m — ???

„Speerwurf – die „Achillesferse" der polnischen Leichtathletik

Die deutsche Fachzeitschrift „Leichtathletik" — organ Sektji Leichtathletik der DDR (jak wiadomo, w Niemczech Wschodnich) — pisze o polskim oszczepie jako o „piętach Achillesowej" polskiej lekkoatletyki (patrz wycinek).

— jeszcze w pierwszych miesiącach 1951 r. rzut oszczepem był najsłabszą konkurencją naszej lekkoatletyki. W jubileuszowym numerze 1951 r. „Leichtathletik" — organ Sektji Leichtathletik NRD (kiedy my wreszcie doczekamy się takiego pisma!) — pisał o polskim oszczepie jako o „piętach Achillesowej" polskiej lekkoatletyki (patrz wycinek).

— szwedzkie pismo sportowe „Idrottsbladet" określiło Sidło — fenomenem. „Janusz Sidło — pięknie zbudowany — posiada dynamit w ręce. Stanowi nie tylko klasę dla siebie, ale imponuje olbrzymią siłą dynamiczną w każdym mięśniu. Jego mięśnie są tak wybuchowe, jak gdyby były wykonane z materiału wymagającego tylko iskry, by wybuchnąć z olbrzymią mocą. Oświadczył, że będzie, gdyby Sidło w niedzielę przyjechał nie rozprawił się z rekordem świata. Ma wszelkie dane, by wkrótce udał mu się ten wielki rzut".

Ze swej strony tylko dodamy: C z e k a m y!

Rok 1927. 19-letni Fin Eino Penttilä ustanawia nowy rekord świata — 69,88 m. Szwed Lindström rekordzista świata z 1924 r. (60,02 m).

Szwed Lundkvist, rekordzista świata i mistrz olimpijski z 1928 r., pierwszy przekroczył granicę 70 m (71,01 m).

Fin Matti Järvinen w latach 1930-1936 poprawiał 10 razy rekord świata od 71,57 do 77,23 m. Ten ostatni rekord utrzymał się do 1938 r.

Z PĘTLI DO

i Sidły

kvist bije Finów i jako pierwszy przekracza granicę 70 m (71,01 m).

Rywalizacja szwedzko-fińska kończy się gdy na widownię wstępuje **Matti Järvinen**, syn wielkiego olimpijczyka, najsłynniejszy z czwórki braci Järvinenów. 10 razy poprawiał oficjalny rekord świata dochodząc w 1936 roku do wyniku 77,23 m. Gdy Matti Järvinen zeszedł z areny sportowej, godnie zastąpił go inny Fin, **Yrjo Nikkanen**, którego rekordy wynosiły 77,87 i 78,70 m (1938 r.).

CZEKAMY NA 82 METRY!

Ostatni rekord przetrwał do 1953 roku, kiedy to **Bud Held** — pastor i inżynier w jednej osobie — zadziwił świat rzutem ponad 80 m (**80,41 m**).

Kilka miesięcy później **Janusz Sidlo**, w czasie pamiętnego spotkania NRD — Polska w Jenie, jako drugi przekroczył 80 metrów uważane do niedawna za granicę ludzkich możliwości.

Rozpoczęła się rywalizacja **amerykańsko-polska**. Wprawdzie Held poprawił w bieżącym roku swój wynik na 81, 74 m, ale tak równej i wielkiej formy, jaką wykazuje Sidlo, nie miał dotąd żaden oszczepnik świata: ani starszy o 4 lata od Sidły Held (który na 19 startów w 1954 r. odniósł tylko 7 zwycięstw) ani nawet wielki Nikkanen.

Kto, jak Sidlo, stale ociera się o 80, ten może rzucić pewnego dnia 82 lub 83 m. Dlatego też trudno powiedzieć, kto jest lepszy — Held czy Sidlo.

Obaj zresztą muszą jeszcze światu wykazać, że jednak są lepsi od Nikkanena!! Tak, Nikkanena! Bo nie zapomnijmy, że gdy Nikkanen ustanawiał swój rekord, linia wyrzutu była zupełnie **prosta** — rzuty mierzono zawsze prostopadle do niej. Gdy więc oszczep poszybował w bok (co zdarza się b. często), nie mierzono jego rzeczywistej drogi, lecz najkrótszą, prostopadłą do linii wyrzutu, odległość.

Dopiero po II wojnie światowej, dla sprawiedliwszej oceny rzutów, wprowadzono „dekę startową" stanowiącą wycinek koła i od tąd mierzy się drugę oszczepu po promieniu. Gdyby rzuty Nikkanena były w ten sposób mierzone, najprawdopodobniej już w 1938 roku padłaby psiemdziesiątka!

82-metrowy rzut Sidły lub Helda przekreśli wszelkie wątpliwości, co do ich przewagi nad Nikkanenem. Rywalizacja amerykańsko-polska powinna tego dokonać.

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Fin Yrjö Nikkanen rekordzista świata od 1938 r. (78,70 m), którego w roku 1953 zdetronizował Bud Held.

Janusz Sidlo może się poszczycić najrówniejszą formą wśród najlepszych oszczepników świata.

Szkolenie żeglarskie na jeziorku w Ośrodku Sportów Wodnych.

ŚLĄSKI BLIŹNIAK

...Osiemdziesiąt tysięcy widzów, dobra widoczność ze wszystkich miejsc, pełne zaplecze treningowe...

Nie przerażajcie się, Drodzy Czytelnicy, nie chcemy Wam bynajmniej raz jeszcze powtarzać opisu wszystkich wspaniałości Stadionu Dziesięciolecia w Warszawie. Ten krótki wstęp nie odnosi się zresztą wcale do najpoważniejszej inwestycji sportowej stolicy, lecz do równie wielkiego obiektu powstającego na Śląsku między Stalinogrodem a Chorzowem.

Mieliśmy temu na Stadionie Śląskim pojawili się pierwsi piłkarze. Nie, nie — boisko bynajmniej nie jest jeszcze gotowe i sportowcy nie rozegrali na nim inauguracyjnego meczu. Tym razem zawodnicy piłkarskiego mistrza Polski juniorów Startu-Chorzów wystąpili w charakterze siewców. Kapitan drużyny Manowski i kierownik tego zespołu Dzielong rzucili w pieczołowicie przygotowaną glebę pierwsze ziarna specjalnej, przyrządzonej wg receptury inż. Jansza mieszanki traw, odpornych na mróz i wydeptanie. Oby dzisiejsi siewcy zebrali kiedyś na nowym stadionie sportowe plony. Ale to już jest sprawa przyszłości.

Na razie wre na wielkiej budowie ożywiona praca. Stadion, podobnie zresztą jak i powstający obok niego olbrzymi — jeden z największych w Europie park ludowy — Stalinogrodzki Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, budowany jest w głównej mierze siłami śląskiego społeczeństwa. Huty i kopalnie dostarczają ochotniczo potrzebnych materiałów i środków transportu, przez place budowy stadionu przewija się też codziennie około 300 ochotników pracujących głównie przy robotach ziemnych.

Społeczeństwo województwa stalinogrodzkiego i załoga pracująca na terenie budowy postanowili, iż w maju 1956 r. na bieżnię wypełnionego blisko stutysięczną rzeszą kibiców Stadionu Śląskiego wpadną pierwsi kolarze, uczestnicy Wyścigu Pokoju. Miejscowi miłośnicy kolarstwa liczą oczywiście, że „otwarcie" stadionu będzie dniem, któregoś ze śląskich kolarzy, a na razie... grają w śląskiego „tołka" piłkarskiego, przypieszając tym samym chwilę ostatecznego ukończenia budowy. Czyżby dochód z tej imprezy idzie bowiem właśnie na fundusz budowy stadionu, a organizatorzy przewidują, iż do końca roku wyniesie on przeszło milion złotych.

Oprócz głównego boiska otoczonego ziemnymi trybunami wyposażonymi w ławki z betonowych prefabrykatów, płyny stadionu przewidują budowę pawilonu dla zawodników, dwóch boisk treningowych oraz kortów tenisowych. Czy to już wszystko? Oczywiście nie, ale by poznać pozostałe obiekty sportowe przenieść się musimy na tereny powstającego zaraz za stadionem Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku.

Park ten, którego niewielki fragment oddany już został do użytku mieszkańcom Stalinogrodu, Chorzowa i Siemianowic (w promieniu siedmiu kilometrów od położonego centralnie w stosunku do tych miejscowości parku mieszka 600 tys. ludzi) obejmie olbrzymi obszar 800 ha.

Oczywiście niewiele wspólnego ma on z wielkomiejskimi parkami, w których wypoczynek ogranicza się do spaceru po zwirowanych alejkach i siedzenia na przepełnionych ławkach. Tutaj na terenach wypoczynkowych będzie można rozbić namioty, tutaj 30 boisk do siatkówki, 12 do koszykówki, 15 placyków gimnastycznych, 11 boisk do piłki nożnej, 4 tory łuczn icze, 9 kortów tenisowych zapewni młodzieży możliwość czynnego wypoczynku. A sztuczne lodowisko, a tor saneczkowy o długości 800 m, a wieża spadochronowa czy olbrzymie kąpielisko?!

Wszystko to jednak, podobnie jak i setki urządzeń rozrywkowych, najrozmaitszych hal, pawilonów, wesołych miasteczek, „diabelskiego koła" o średnicy 75 m (wiedeński „Riesenrad" ma zaledwie 50 m) należy jeszcze do przyszłości, wprawdzie niedalekiej, ale jednak przyszłości.

Do fragmentów wykończonych już całkowicie należy Wojewódzki Ośrodek Sportów Wodnych. O tym, jak potrzebna była ta inwestycja, świadczą olbrzymie tłumy Ślązaków, czekających w każdą pogodną niedzielę na wypożyczenie kajaka czy możliwość przejażdżki żaglówką. Na tym niewielkim jeziorku prowadzi się bowiem praktyczne szkolenie żeglarskie, a kajakarze organizują tu nawet pokazy i zawody. Sprzęt przechowywany jest w nowoczesnych hangarach, nad którymi zbudowano piękną restaurację wyposażoną w olbrzymi taras.

Ośrodek Sportów Wodnych to bodaj centralny dziś punkt śląskiego parku. Ale za kilka lat jego piękne urządzenia będą już tylko drobnym fragmentem na olbrzymiej płaszczyźnie największej śląskiej inwestycji. Sądząc z zapału, z jakim śląskie społeczeństwo odnosi się do swojej budowy, lata te nadejdą już niedługo.

Tekst i zdjęcia:

KRZYSZTOF BLAUTH

W Wojewódzkim Ośrodku Sportów Wodnych kajaki mają wspaniałą przystań.

Szkolenie Zasadniczej Szkoły Górniczej w rzeczywiście też przeszedł przy budowie stadionu.

Już w maju 1956 r. na Stadion Śląski wpadną pierwsi kolarze biorący udział w Wyścigu Pokoju.

...ani słowa PRZESADY

Polskie Żywe nad Poznaniem

Rozpoczęło się wreszcie pasjonujące zmagania. Reprezentacje Holandii, Norwegii i Polski przedefilowały przed trybunami, serdecznie oklaskiwane przez poznańską widownię. Lekkoatleci wjeżdżali na stadion konno, po czym odegrano hymny narodowe.

Gdy już ucichły ostatnie tony, kierownik drużyny norweskiej z lekka trącił swego polskiego kolegę i szepnął:

— A kiedy zostanie odegrany hymn norweski?

— Jak to, pan nie słyszał? Przecież grano go przed chwilą.

— Niestety, nie słyszałem!

Jak się później wyjaśniło, zamiast norweskiego, odegrano litewski...!

Rut i Strandli

bie melodie były nagrane na jednej płycie i po tej samej stronie. Ten, kto puszczał w ruch aparat, pomylił się, a ponieważ zarówno hymn norweski jak i litewski są w nut mało znane, więc nie zauważono pomyłki, oszczędziło prócz zaskoczonych Norwegów.

Zmartwienie fotoreporterów

Niedawno nadeszła telegraficzna wiadomość z Wiednia, iż Austriacki Związek Tenisowy zostawił dotychczasowego zawodnika Rubera „za bieszczenie się" w karcie, które przyniosły dyskusje tenisowi i Republice Austriackiej".

Treść niemale strasznie na tym, że fotoreporterzy pójdą na swoje cyfrę zdjęcia nie będą zadowolenie z tej decyzji.

Wojna o brodę

W lipcu 1850 roku na posiedzeniu prezydium Francuskiego Związku Bokserskiego zapadła uchwała, że żaden bokser we Francji nie może wchodzić na ringu z wąsami, czy też brodą. Chociaż powzięta tę uchwałę ze względów wyłącznie higienicznych, wywołała ona ostry sprzeciw.

Okazało się, że jeden z menażerów paryskich — Bretonnet — posiada w swej „stajni" bodaj że jedynego na świecie zawodowego Germana Baldaina, pochodzący z rodziny tradycyjnych brodaczy.

— Mój dziadzio miał brodę do pasa — oświadcza Baldarin — a jego wuja nawet metrową, ale za nic na świecie jej się zgolę!

Federacja Francuska jednak twardo bróni na swoim stanowisku i bynajmniej nie popiera tradycji rodzinnych. Baldarin zapewne będzie zmuszony zaciskać rękawice na kiku i zrolenić fach.

Jeśli już mowa o bokserach wspaniałych i brodatych, to na szczęście u nas w Polsce zagadnienie to nie stwarza komplikacji. Nie przypominamy sobie, aby przed wojną na naszych ringach toczyli pojedynki z byłym zarostem na twarzy. Po wojnie spotkaliśmy pomiędzy innymi warszawskiego Janiszewskiego z czarnymi wąsikami, a na pierwszej Spartakiadzie w Łodzi obserwowaliśmy Suszkę, który heroicznie walczył z Antkiewiczem. Suszka miał piękne czarne wąsiki, które jednak nie przyniosły mu szczęścia.

Bodaj jedynie Węgry miotły kłopoty, jeśliby Pappouti zdarzyło się walczyć na ringach francuskich...

„Sto lat niech żyje nam"

Trzech zabitych i czterech ciężko rannych — oto tragiczny bilans wyścigów samochodowych w Dunrod — zwanych „Tourist Trophy".

W lecie, gdy wydarzyła się w Mans we Francji olbrzymia katastrofa, w której przeszło 80 ludzi znalazło śmierć, prasa angielska stu-

ania zaczęła Francuzom, że nie przerwali wyścigu. Teraz znowu, kiedy francuscy reporterzy wściekają się, wyrażając zdziwienie, że „Tourist Trophy" nie zostało przerwane. Nie tylko nie zostało przerwane, lecz wesoł zakończyło się bardzo wesoło... bowiem wyścig wygrał Anglik Stirling Moss, który właśnie w tym dniu obchodził 28 rocznicę swych urodzin. Wieczorem w dniu rozdania nagród bawiono się wesoło, i [illegible] się na bankiecie „Happy B'thday to you" (piosenka podobna do naszej „sto lat niech żyje nam".

Dzisiaj się to zdarzyło w klika godzin po tragicznej [illegible] kolegów Moss — Richarda Molsworthing, Bill Smitha i Jima Mayersa.

Śpiewający piłkarze

Trenerem francuskiej drużyny piłkarskiej Nice (I liga) jest Argentyńczyk Luis Carnaglia. Wprowadził on drużynie obowiązek chóralnego śpiewania przed każdym meczem oraz po jego rozegraniu.

— Śpiewu przed meczem odświeża płuca i wprowadza graczy w dobry nastrój.

— A po meczu? — zapytano.

— Jeśli wygramy, to śpiewając wyrażamy swą radość. A gdy z bolesko schodzimy pokonani z piosenką na ustach, to przeciwnicy sądzą, że się załamaliśmy, że i na pewno już teraz marzymy o rewanżu.

Jak dotąd jeszcze nie wiadomo, czy piłkarze niceńscy na końcu sezonu wyśpiewają większe postępy, w grze w piłkę, czy też w śpiewaniu.

GRYZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

REBUS

Z podanego rysunku odczytajcie imię i nazwisko znanego narciarza radzieckiego

J. Kowalski, Starachowice

ARYTMOGRAF

Następujące liczby zastąpić literami i odczytać rozwiązanie: 1, 3, 6, 7, 10, 13, 17 — 7, 14, 10, 16, 3, 19, 18, 13, 18, 11, 1, 16, 13, 18, 6 — 9, 14, 11, 6, 16, 8 — 17, 11, 9, 13, 13, 14, 16, 3, 17, 18, 15 — 3, 14, 13, 13, 17, 10, 6, 16

Klucz pomocniczy: 10, 15, 6, 13, 12, 3 — niewielki żaglowiec służący do celów sportowych; 16, 16, 17, 11, 17 — imię męskie; 1, 15, 8, 6 — ptak nocny; 6, 13, 6, 14, 8 — lewoskrzydłowy Gwardii Kielce; 1, 18, 7, 16, 6 — prozodownik wyścigu.

(Uwaga! W jednym wypadku e).

A. Rumiński, Łódź

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozdzielenia dziesięć książek. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 286, z dopiskiem: „rozrywki umysłowe"; najlepiej na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

i	y	d	n	y	e	c								
ż	ę	d	e	w	m	m								
ł	o	y	j	a	a	a								
r	z	o	z	t	ż	p								
r	p	w	o	s	o	ż								
ś	ó	k	j	ł	z	w								
c	t	r	r	a	c	y								
ś	k	ó	w	j	n									

W powyższej figurze powtarzać do góry i na dół symetrycznie kolumny liter w ten sposób, aby złożone dało się odczytać rozwiązanie o literach początkowych: n, ś, m, p, ś, w, k

A. Rumiński, Łódź

Rozwiązania i nagrody

Rozwiązanie zadania kombinowanego umieszczonego w nr 23 „Sportowca":

„Igrzyska Sportowe Młodzieży zdobywają sobie na świecie coraz większą popularność (kondor, świece, waza, wagy, Japonia, bizon, rębacz, ość, pies, Ull)

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Lucja Majkiewicz, poczta Zółnica, pow. Bóżkowice, woj. Koszalin
2) Janina Rudnicka, Warszawa 26, Pusta 16/8 m. 19, 3) Krystyna Kamska, Gliwice, ul. Obrońców Stalingradu 23, woj. olsztyńskie, 4) Aleksander Deka, Warszawa, ul. Grochowska 268 m. 58, 5) Władysław Bławiecek, Opole, Sienkiewicza 23, 6) Bogusław Jędrzyska, Warszawa 45, ul. Kleczewska 88 m. 1, 7) Jerzy Nacewski, Łódź, Piotrkowska 141 m. 18a, 8) Stanisław Zabiecki, Wesoła k. W wy Kolejowa 6, 9) Tadeusz Nowak, Michalin k. Otwocka, ul. Słoneczna 18, 10) Andrzej Mierla, Warszawa Krakowskie Przedmieście 19 m. 8.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 24 „Sportowca":

1) Wojciech Kobiak, Warszawa 26 Jodłowa 27 m. 3, 2) Cecylia Brzezowska, Warszawa 10, Marszałkowska 96 m. 23a, 3) Barbara Dorabiałówna, Warszawa 31, Srebrnogórska 11 m. 3, 4) Jan Weremiewicz, p-ta Laski Warszawskie, Zakład Niewidomych, 5) Ryszard Bielecki, Lublin, Czechów 227, 6) Witold Wenclewski, Bartoszyce, ul. Służba Polsce 18, woj. olsztyńskie 7) Andrzej Lawicki, Wawa, Włochy, ul. Łuki Wielkie 18, 8) Wiesław Polasz, Bytom II, ul. Dr Rotka 13 m. 8, 9) Tadeusz Rzadkiski, Ostrołęka, Sienkiewicza 23, woj. warszawskie, 10) Jan Pysz, Bielsko (Kamienica), ul. Żywiecka Przedmieście [illegible]

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 286. Redaktor naczelny tel. 236-43, sekretarz redakcji — 865-66, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 627-30, wewn. 76.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. 2140. B-6-12572

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 265-42. DRUK — Zakł. Druk. I Wkiełodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 2140. B-6-12572

Pływanie sport wiecznie młody

Oto jeden z najstarszych dokumentów pływackich. Rysunek wykonano na papirusie 3400 lat przed naszą erą.

W starożytnym Egipcie nie tylko pływano, ale i pisano o pływaniu. Na zdjęciu: staroegipski hieroglif.

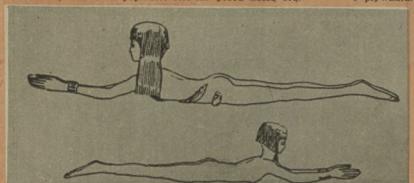

„Żabka" jak widać nie jest odkryciem współczesnym. Stylem tym posługiwali się już kilka tysięcy lat temu egipscy pływacy.

Wojownik assyryjski płynący w zbroi — 1000 lat p. n. e.

Równolegle z pływaniem rozwijała się sztuka skakania do wody. Posąg z brązu pochodzi z okresu 600—800 lat p. n. e.

Sport pływacki liczy już sobie kilka tysięcy lat, w pełni więc zasługuje na miano staruszka, wśród innych, o wiele młodszych od niego dyscyplin sportowych. Warto, jak sądzę, poznać chociaż w znacznym skrócie jego niezwykłe i interesujące dzieje.

Zanim stało się sportem, pływanie znane było jako pożyteczna umiejętność, znajdująca szerokie i cenne zastosowanie wśród ludzi współżyjących z żywiołem wodnym. Dla człowieka prehistorycznego umiejętność pływania miała wprost nieocenione znaczenie. Pierwotny łowca niejednokrotnie ratował się w falach rzeki czy jeziora przed grożącym mu niebezpieczeństwem. W pieczarach i grotach człowieka pierwotnego w Cro Magnon, Aschel i na południu Hiszpanii, zachowało się wiele realistycznych rysunków, przedstawiających pływaków przeprawiających się wpław przez rzekę w pogoni za zwierzyną łowną.

Znaczenie sportowe nadali pływaniu dopiero mieszkańcy szwajcarskich osad palowych, urządzając pierwsze na świecie zawody sportowe, będące pokazami siły, wytrzymałości i zręczności pływaków.

DIDOROS PRZECIW EGIPCJANOM

Warunki naturalne Egiptu, rozmieszczenie ludności wzdłuż Nilu i sieci kanałów oraz ciągłe współżycie z wodą stwarzało doskonałe warunki dla rozwoju i upowszechnienia umiejętności pływania. Faraon Tutmozis I poświęcał wiele uwagi spopularyzowaniu pływania wśród ludności, możnowładców i wojska. Za jego panowania zbudowano w Tebach, Luxorze i Memfisie wiele basenów, w których młodzież obojga płci uczyła się pływać i rozgrywała zawody.

Grecki historyk Didoros stara się wprawdzie zdyskredytować Egipcjan, twierdząc, że daleko im jeszcze do osiągnięć i stylu Greków w tej dziedzinie, ale faktem jest, że Egipcjanie pływali dobrze. Świadczą o tym zresztą stare źródła. Wiemy z nich, że w okresie podbojów i rozkwitu sztuki wojennej w Egipcie pilnie przestrzegano wykonania rozkazu Faraona, aby każdy z żołnierzy pieszych umiał przepłynąć o własnych siłach wraz z procą i włócznią odległość sześciu stadiów.

Interesujący jest plan zajęć dnia królewicza Serostrisa: młodzieniec musiał codziennie dla „hartu ciała" przebiec 180 i przepłynąć 40 stadiów. W wielu miastach istniały szkoły, w których „specjalny mistrz" nauczał pływania.

LEANDER PŁYWA CRAWLEM

Do największego rozkwitu w świecie antycznym doszła sztuka pływania w starożytnej Grecji. Pływanie było ulubionym sportem nie tylko ludzi, ale i bogów, którzy w tym celu schodzili z osnutego mgłami Olimpu. Szczególnie celowała w pływaniu nimfa Aretuza. Owidiusz w „Metamorfozach" wkłada w jej usta taki monolog:

„Zbliżam się, przede wszystkim końce nóg zmoczyłam, potem nogi do kolan. Na tem nie poprzestając rozbieram się, delikatne szaty na pochyłej wierzbie, i nagą zanurzam się w fali. Uderzam i zbieram ją, suwając tysiącem sposobów i przed się rozpalone ramiona wyrzucając".

U gramatyka Musaiosa znajdujemy opis niezwykłego czynu Leandra, który przepłynął Hellespont, aby porwać ukochaną Herę. Z opisu tego dowiadujemy się, jakim stylem pływał Leander. Był to najczystszy crawl, który mógłby niewątpliwie zadziwić współczesnych.

Wzniesienie posągu przedstawiającego kobietę w świętym gaju delfickim, można było uważać za świętokradztwo. Cała Grecja była tym poruszona, ale ani jeden głos nie zdobył się na potępienie. Wszędzie, jak Grecja długa i szeroka, w Atenach, Tebach, Sparcie, Beocji, słuchano wzniosłych epigramów i peanów sławiących bohaterskie czyny dziewczyny, której imię było już na ustach wszystkich.

Nazywała się Hydna. Wraz ze swym ojcem, słynnym już pływakiem Skylisem ze Skione, nocą, podczas szalejącej burzy, poprzecinała liny kotwiczne napastniczych trier perskich, wyjąc je na pastwę żywiołu. Po dokonaniu tego, oboje przepłynęli około 8 mil morskich tj. 14 kilometrów, dzielących miejsce postoju floty perskiej od Artemizjon, aby powiadomić wojska greckie o ruchach nieprzyjaciół. Wielkie musiało być przerażenie greckiego hoplity stojącego nad brzegiem, gdy ujrzał tę parę wynurzającą się z odmętów morskich. Herodot podaje, że w pierwszej chwili Grecy przekonani, że ujrzeli wysłanników Posejdona, chcieli się rzucić do ucieczki.

Pływanie w starożytnej Grecji było ulubionym sportem kobiet, mężczyźni raczej oddawali się zapaśnictwu, rzucaniu dyskiem, skokom, biegom oraz ujeżdżali na hipodromach dzikie konie pochodzące ze stepów Azji. Zdawali sobie oni jednak sprawę z niezwykłych zalet sportu pływackiego, propagując go wszelkimi środkami wśród młodzieży. W niektórych gymnazjonach istniały nawet baseny pływackie i specjalny gymnasta nauczał pływania. Pływano styliami: żabką i crawlem oraz na grzbiecie.

W. JAROSZYŃSKI

(Dokończenie nastąpi)

A oto inny styl pływacki, znany już w starożytnej Grecji.

Malowidło ścienne pochodzi z Herculanum i przedstawia pływaczkę rzymską.

Sportowiec
19 PAŹDZIERNIKA 1955 ■ NR 42 (255) ▾ CENA ZŁ 1.20

TOTO Sportowiec
PATRZ STR. 6

Teraz kolej na szablistów

OBSŁUGA WŁASNA Z RZYMU

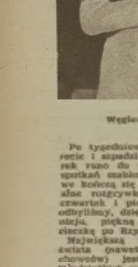

Węgierka Dömölky.

Po tygodniowych walkach we florecie i szpadzie stanęliśmy we wtorek rano do tak ważnych dla nas sparingów szablowych. Walki drużynowe kończą się w środę, a indywidualne rozgrywki toczyć się będą w czwartek i piątek. W poniedziałek odbyliśmy, dzięki organizatorom turnieju, piękną czterogodzinną wycieczkę do Rzymu.

Największą rewelacją mistrzostw świata (nawet dla wybitnych fachowców) jest niewątpliwie para młodziutkich węgierskich zwycięzców floretu: 18-letnia Dömölky i 21-letni Gyurizsa.

Należy ogólnie stwierdzić, że dotychczasowe wyniki Polaków w Rzymie są znacznie lepsze niż na poprzednich mistrzostwach. Jeszcze cztery dni temu polscy floreciści nie weszli do finału walk drużynowych i nigdy Polak nie walczył w czwórce najlepszych szpad świata.

Rydz ratował honor naszej szpady, która — powiedzmy szczerze — zawiodła nadzieje, odpadając w ćwierćfinale walk drużynowych po słabym meczu z NRF. Chcieliśmy zajść dużo wyżej, jednak nasza drużyna robiła wrażenie nieusamodzielnionej, a zawodnicy bili się bardzo nierówno. W meczu z Austrią dobrze wypadli Zimoch i Dolka (po 3 wygrane), ale w następnym spotkaniu z Niemcami Dolka przegrał wszystkie walki, a Rydz — aż trzy.

Trochę nas pocieszyły sukcesy w turnieju indywidualnym. Lachowski był blisko półfinału, przegrał jednak ćwierćfinałowy barażu, ale w pojedynku mial doskonały wynik z późniejszym Rydz zwycięzcą w półfinale wszystkich Włochów Delfino, Paveai i Bertinetti, dwu Francuzów Artigas i Nigon, przegrywając tylko ze Szwajcarem Nazvellem i Szwedem Carlsonem.

Pierwsza walka finałowa, wygrana przez Rydza w pięknym stylu z Włochem Paveai, pozwala przypuszczać, że Polak uplasuje się na wysokim miejscu. Niestety, wszystkie następne spotkania Rydz przegrał. Walczył on bardzo nerwowo, nie miał dobrego refleksu i w rezultacie zajął w finale ostatnie miejsce. Wszystkie medale zdobyli w szpadzie Włosi: 1) Angiesio, 2) Bertinetti, 3) Paveai.

WOJCIECH ZABŁOCKI

Dźwigamy coraz więcej

OBSŁUGA WŁASNA Z MONACHIUM

Krzysztof Beck.

Pojedynek najsilniejszych ludzi świata w roku 1965 został zakończony. Wygrał go — tak jak w latach poprzednich — ZSRR przed USA. Dalsze rezultaty świata (ZSRR — 5, USA — 2) były pionem walk w hali wystawowej w Monachium.

Jak wypadli drugi start Polaków w mistrzowskich świata? Mimo że zwodnicy nasi uzyskali wyniki cokolwiek niższe od swych osobistych (oblane nie na 11 MSBM) — zaprezentowali się więcej niż zadowalająco. IV miejsce Becka na świecie, a III w Europie i miejsce Zielińskiego (IV w Europie) i VI miejsce Bochenka (IV w Europie) — oto najlepsze osiągnięcia. Wszyscy fachowcy dobitnie podkreślali wielkie postępy naszych ciężarowców, którzy od zeszłorocznych mistrzostw w Wiedniu poprawili wyniki o 25 kg (!) zawodników), a Czesławowski nawet o 27,5 kg. Najbardziej podobał się Zieliński, któremu wróżą piękną przyszłość. Chwalono również mistrza Becka, ale podkreślano, że musi on poprawić się stylowo (szczególnie w rwaniu i podrzucie).

Publiczność monachijska była niezwykle obiektywna i dziękowała znacznie się na tej dyscyplinie sportu. Kolmiaczyjnym punktem turnieju był pojedynek radziecko-amerykański w wadze lekkociężkiej między Worobiewem a Emrichem. Od pojedynku tego zależał wynik całego turnieju. W razie porażki Worobiewa, USA równałyby się liczbą punktów z ZSRR i dzięki większej liczbie zwycięstw zapewniłyby sobie pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej. Worobiew zdecydowanie i w pięknym stylu pokonał Emricha, a za swe czyste i piękne stylowo boje zebrał burzliwe i owacyjne oklaski.

Waga ciężka obfitowała w wprost humorystyczne pokazy wynaturzonych olbrzymów: Niemca Aalderinga, ważącego ok. 170 kg (!) i Amerykanina Andersona (138 kg). Ten ostatni po prostu nie potrafi chodzić... Gdy chce uczynić krok naprzód zatacza półkole swoim udem, gdyż normalnie nie potrafi wysunąć nogi do przodu. Anderson był wielkim faworytem w momencie, gdy wręczano mu złoty medal. Medal upadł i nowy mistrz świata nie był w stanie go podnieść! Nic dziwnego, że burza oklasków powitała trzeciego medalistę (brązowego), Fina Miettinena, ważącego tylko 103 kg, ale pięknie i harmonijnie zbudowanego.

Anderson ustanowił jednak dwa fenomenalne rekordy świata w wyciskaniu — 185 kg i w trójboju — 512,5 kg.

Mistrzowie świata na rok 1965:

Kogucia — Stogow (ZSRR) 235,0 kg, (rek. świata), piórkowa — Czimiskian (ZSRR) 250,0 kg, lekka — Kostylew (ZSRR) 267,5 kg (rek. świ.), średnia — George (USA) 405,6 kg, półciężka — Kono (USA) 435,0 kg, lekkociężka — Worobiew (ZSRR) 455,0 kg, ciężka — Anderson (USA) 512,5 kg (rek. świ.).

ZYGMUNT WEISS

ZABIERAJCIE TE »PRALKI« BO NIC NIE WIDAĆ

MIMO ZWYCIĘSTWA NAD AUSTRIĄ 72:36

Przed wyjściem drużyny austriackiej trener Herrmann, Hirtl, Kaiser, K. Sidlo i Fuchard rusza do IV biegu. Erich Sidlo (na torze 3) wyraźnie unika „pralki", naszemu zawodnikowi zresztą mało wykonał w pierwszym biegu.

No i znów nic nie wiemy. Po sławetnym, dwukrotnym i bolesnym szwedzkim lanku wcale nie miejsce grania sprawiliśmy Austriakom, co prawda na własnym, znanym torze i przy użyciu zadziwiającego chytrej w skutkach „pralki". Austriacy czuli się źle, jechali jakoś niepewnie, nawet i wtedy, gdy startując, przeszonie ustikali ułyrtyć w bezlotle tej małej, lecz złośliwej pułapki. Jak bardzo wpływała ona na miejsca zajmowane w poszczególnych biegach, przekonaliśmy się już w pierwszej „gonitwie": Erich Sidlo, najlabszy zresztą z Austriaków, wyrzucony po starcie z „pralki" wyszło w górę, zrezygnować musiał wskutek zgięnięcia motoru z dalszej walki. To samo, w kilka chwil potem, spotkało drugiego Austriaka; Unterkoeflera; na szczęście „impornujący" jego „hopstart" (czyżby motorowe salto) nie spowodował konkuzji.

Tak więc już po dwóch biegach prowadzili rtmy, walkutek zwycięstw Kapały i Kaisera 10:2. Lecz oto na tor wjeżdża poprzednio dużą reklamą za atutowy drużyny gości, jeden z czołowych żużlowców Europy, Josef Kamper. Wiedzieliśmy już, że w konfrontacjach eliminacyjnych do mistrzostw świata rozegrzych na stadionie Bislet w Oslo zajął on w roku bieżącym VII miejsce, i że tylko dwa upadki w tych zawodach wyeliminowały go z dalszych rozgrywek. Nie wiedzieliśmy jednak jak ten światowy zawodnik poradzi sobie na tyle z naszymi żużlowcami, co z naszą „pralką".

Zdradzimy od razu: nie poradził sobie! Wyskoczył w górę jak z procy i tylko prawdziwie ekwilibrystyczne umiejętności umożliwiły go od upadku. Faktart spowodował jednak nie on lecz kolega, drugi z braci Sidlo — Hans. Zawodnicy ras jeszcze stanęli na płycie — obaj Austriacy z wyraźną już trenią. Ona to sprawiła, że na wirażu pierwszy był Szwendrowski, ale tuż za nim zagiegral, choć spóźniony na starcie, Kamper.

Był to pasjonujący wyścig tym bardziej, że po odparciu ataku

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● Ostatnia niedziela, to „czarny dzień" austriackiej piłki nożnej. Wszystkie 4 spotkania z Węgrami przegrali Austriacy wynikiem ogólnie końcowym bilansem 5:18. Zawody otwierających reprezentacji w Budapeszcie dały wynik 6:1 (1:1). Bramki dla Węgier zdobyli: Celbor — 3 oraz Tichy, Szewela, Puskas i Toth II po jednej. W spotkaniu drugich reprezentacji zwyciężyli Węgrzy 6:2 (1:1), juniorzy Węgier rozgromili juniorów Austrii 9:0 (2:0), a mecz młodzieżowych reprezentacji przyniósł zwycięstwo również Węgrom 8:3 (3:1).

● W międzypaństwowym spotkaniu piłkarskim Rolandia Arentsewaak z Belgią w Rotterdamie 3:3 (1:1). Równie wysokim bramkowym wynikiem zakończyła się spotkanie Dania — Szwecja 3:3 (2:2).

● W spotkaniach klubowych o Puchar Europy uzyskano następujące wyniki: w półfinale — Palitzani pokonał portugalski Sporting Club 3:1 (2:0), w Madrycie — Real Madrid wygrał ze zwycięzcą Barsetta 6:0 (3:0), w Edynburgu — Hibernians pokonał Rot Weiss 3:1 (1:0).

● Nowy rekord świata w chodzie na 5 mil ang. (8046 m) uzyskał w Manchester Czechosłowak Dolezal — 36.33,8 min. Poprzedni rekord Anglika Hardy wynosił 36.18 min. W pojedynku biegowym na 6 km między Pirie i Zatopkiem wygrywał Anglik — 18:18 min. Czas Zatopka wynosił 18:34,3 min. Pirie (Anglia) — bezpośrednio po biegu — oświadczył, że w przyszłym roku zamierza spotkać się z Zatopkiem na trasie maratonu w Melbourne.

● Nowy rekord Finlandii w rzucie oszczepem ustanowił Nikkinen — 79,64 m.

● W czasie spotkania NRF — Włochy w lekkoatletyce, wynika wygranego przez Niemców 127:74 pkt., Schade przebiegł 10 kg. w 10:39 min.

NA OKŁADCE: KRZEMIŃSKI (ZA NIM AUSTRIAK HIRTL).

Fot. S. Rostkowski

przez Szwendrowskiego, o II miejsce rozpoczął pojedynek z Kamperem Kupczyński. Jak rzadko zdarza się na zuźlowych torach, prowadzenie obu tych z brawurą walczących zawodników zmieniało się kilkakrotnie. Zwyciężył w pięknym stylu Szwendrowski uzyskując najlepszy czas dnia 70,3, tylko o 2 sek. gorszy od rekordu warszawskiego toru ustanowionego przez Szweda Nilssona. Drugim był Kamper, pokonując w tej gorącej rozgrywce prawdziwie akrobatyczną jazdę. Zaledwie o 0,2 sekundy za nim Kupczyński, a daleko w tyle drugi z austriackiej pary — Hans Sidlo.

I tak, z nielicznymi już zmianami, działo się aż do zakończenia meczu: na 18 biegów 9 wygrali amy w stosunku 5:1 (gdy dwa pierwsze miejsca zajmowali Polacy), 4 biegi w stosunku 4:2, dwa biegi zremisowaliśmy, a tylko trzy przegraliśmy.

Goście nasi stanowili zespół bardzo nierówny: obok Kampera (który mimo wszystko rozczarował publicznność) — 14 punktów, obok dziewiątego w finale kontynentalnym Fritza Dirtla — 10 pkt., reszta to za słabi na nasze umiejętności pażerczy. Underkoeffler — 5 pkt., Hans Sidlo — 5 pkt., Schenk — 2 pkt. i Erich Sidlo — 0 pkt (!).

W polskiej drużynie najwięcej punktów zdobył Marian Kaiser (16), ale że zawody odbywały się w konkurencji drużynowej, sprawiedliwiej będzie ocenić poszczególne pary. A więc Szwendrowski z Kupczyńskim —28 pkt., Krześciński z Kapalą (a w dwóch ostatnich biegach z Fijałkowskim) 20 pkt i Kaiser z Pohlukardem (po przerwie z Raniszewskim) — 10 pkt.

Słabo zaprezentowali się obydwaj rezerwowi, wyraźnie odbiegający formą od swych kolegów: Fijałkowski i Raniszewski. Poniżej swych możliwości pojechał także zeszłoroczny mistrz Polski Pohulard.

Piękny pokaz klasycznej wprost jazdy zaprezentował dali nam w pierwszym i dziesiątym biegu Kapala z Krzesińskim szczelnie blokując parę austriacką — Dirtla z E. Sidlo i całkowicie uderemniając jej uporczywe i ambitne ataki przypuszczane na wszystkich wirażach.

Znając międzynarodową klasę Kampera i Dirtla, można by się dziwić, że jednak słabo zaprezentowali się oni na warszawskim torze, nawet i wtedy, gdy po przykrych doświadczeniach uniknął niecnej pralki jak ognia, startując obok niej, wprost z gładkiego betonu Obaj Austriacy jechali nawet w "golu" mniej pewnie od Polaków, potykali się, wypadali z "linii", słowem widać było wyraźnie, że tor nasz wybitnie im nie odpowiadał.

Trudno jednak na podstawie niedzielnych zawodów wyciągać dalsze wnioski; właściwie nadal nic nie wiemy o naszej „kontynentalnej" wartości. Jedno jest tylko pewne — przykre wrażenie wywołane w kraju podwójną klęską polskich żużlowców w Szwecji wymaga znacznego retuszu.

Patrzyłem z bliska na te „gralki". Wierzcie mi — to tylko zwykłe, żelazne „ruszty" wciśnięte w gładką, betonową płytę startową. Aż dziwne jak łatwo je wyrwać (choćby jednym ciągnikiem) i wyrzucić — jak na Zachodzie — do lamusa, albo lepiej — do naszego muzeum sportu żużlowego. Dzięki nim nie jeden najlepiej byłoby z powrotem zalać betonem. A więc czy to doprawdy aż tak kłopotliwa inwestycja?

TADEUSZ KARWIŃSKI
Zdjęcia: S. BOSTKOWSKI

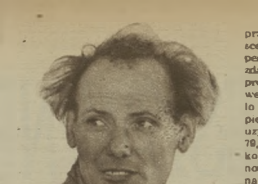

Józef Kamper, czołowy zawodnik Austrii, nie zachwycił w Warszawie. Mimo trzech zwycięstw (na sześć startów) w pozostałych biegach zdołał go wyprzedzić dwukrotnie Szwendrowski oraz Kupczyński i Kaiser.

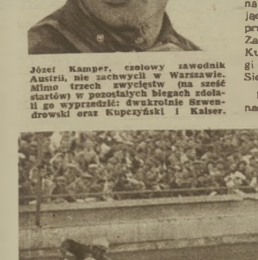

Krzesiński z Kapalą skutecznie blokują najlepszego obok Kampera. Austriaka — Dirtla.

A oto „bagsart" w wykonaniu Krzesińskiego. Jak widać „pralka" była pusta, nie tylko dla naszych gości.

● W maratonie koszyckim, w którym wzięło udział 83 długodystansowców, zwyciężył Szwed Nyberg w 2:11:46 (nowy rekord trasy) po zaciętej walce z Finami Kotylą i Oksanenem. Czwarte miejsce zajął trenowany przez Zatopka Czechosłowak Jaroslav Skourek, który do 25 km biegu prowadził. Polacy Gugała i Witkowski zajęli 28 i 29 miejsce.

● W Parduibicach — na międzynarodowych zawodach konnych — w konkursie na 5000 m (o nagrodę Kladrubaky) zwyciężył Polak Palewicz na koniu Vale. Trzecie miejsce zajął Libowicz. W konkursie na trasie długości 7600 m (o nagrodę Tizy) Polak Zając był drugi, a w konkursie na dystansie 3600 m (o nagrodę Wisły) reprezentanci nasi Chatinow i Strzałkowski ugiaśnowali się na drugim i trzecim miejscu.

● W biegu maratońskim na historycznej trasie Maraton — Ateny zwyciężył Filo Karvonen ustanawiając nowy rekord trasy — 2:28.30. Czas zwycięzcy pierwszego biegu na tej trasie — na igrzyskach olimpijskich w 1896 roku był o pół godziny gorszy i wynosił 3:58.36 Złoty medal zdobył węgierski Grek Loulis.

● Znany trener reprezentacyjnej drużyny piłkarskiej NRF Sepp Herberger zalecał w ogrzewanych dla swych pupilów pianich treningowych zwrócenie szczególnej uwagi na podniesienie kondycji. Obok piłki nożnej będzie musiał uprawiać gimnastykę i biegi, zwłaszcza biegi na 400 m. Dystans ten obok szybkości i wytrzymałości wymaga dużej siły woli w walce.

● Projektowane zawody dwóch kontynentów — Południowa Ameryka kontra Europa w piłce nożnej przymują coraz realniejsze kształty. Argentyński Związek Piłki Nożnej wystąpił już z odpowiednią propozycją do Międzynarodowej Federacji. Pierwsze spotkanie na boisku rozegrane w Południowej Ameryce wiosną 1958 r. Reprezentacja Płd. Ameryki opierać się będzie na piłkarzach Argentyny, Brazylii i Urugwaju (6 z).

OSTATNIK Tygodnia

● WOKÓŁ ŁÓDZKICH ZAJŚĆ

MINIONY tydzień przyniósł szereg ciekawych dyskusji na temat wyjazdu meczu Widzewiec Łódź — Polonia Bytom. Podane zostały również do wiadomości ostateczne kary, w tym zamknięcia na dłuższy okres czasu boiska Widzewiec, ukarania i miesięcznej dyskwalifikacji zawodnika Polonii — Trempisza i zawieszenie gracza Widzewiec — Barana (pisaliśmy o nim przed zgłoszeniem Prezydium Sekcji Piłki Nożnej GKKF w tym tygodniu).

Te słuszne lecz surowe i konkretne działanie władz sportowych w sprawie wyciągania organizacyjnych wniosków w stosunku do tych, którzy zawinili — wywołało tutaj inne miejsce. Sprawa stała się bowiem palącą. Ale trzeba otwarcie powiedzieć, że czarą naszej sportowej cierpliwości stają się głosy, aby ochronić winnych od kary, aby tylko swej bezstronnej, jedynie słusznej opinii przez wzlot tego czy innego zawodnika teoretycznie zdobyczu punktów. Taki wypadek miał miejsce w ostatnim z bokserem krakowskiej Gwardii-Wisły, Radłaczkiem, którego Zarząd Okręgowy WKKF zawiesił, potem przywrócił do walk jako winowajcę, a ostatnio dopiero niewątpliwie słusznie po powtórnym rozpatrzeniu sprawy. Co gorsza, współczesnymi w zamazywaniu wyraźnej (chuligańskiej i pijackiej) jednostce sprawcy zdarzenia, zapewne

Bezprzeciwstawi Francji w w lekkiej wadze) — Pigeon (z lewej) — w walce z Bułgarem Nikołowem) przyszedł też na zawodników.

Kocioł garnkowi przyganiał...

WCZEŚNIEJ latem donosiliśmy o nalocie jaki poczynił we Francji, gdzie na międzypaństwowy mecz bokserski Francja — Belgia stawili się Belgowie naleciele w szóstkę. Prasa francuska uderzyła wtedy na alarm, pisano, że to skandal, że piędziesięciu amatorów ze Belgii zamiera że tamtejszy Związek Bokserski złożony jest z samych nieudaczników, którzy kładą boks na obie łopatki.

Minęło zaledwie kilka miesięcy, i do Sekcji Boksu CKKF nadszedł list z Paryża. Francuzi piszą: oczywiście chętnie przyjaciółbyśmy do Was na mecz rewanżowy, proponowany w dniu 31 stycznia, ale niestety większość naszych czołowych zawodników przeszła na zawodowstwo. Oczywiście jesteśmy bardzo nadzieni i upierali się przy terminie tego spotkania, ale to mojemu Wam przykro drużynę złożoną z pięciu bokserów.

— A może jednak zaczekacie — pisze w dalszym ciągu Francuzi — mamy nadzieję, że po marcu 1956 roku sytuacja w naszym boksie polepszy się do tego stopnia, że będziemy mogli przedstawić pełną drużynę.

Landsbergem.

Prezent z... trocin

— NIE jest ładnym wstydem — powiedział Fin Landarnem po meczu w Paryżu — przegrać z zawodnikiem tej klasy co Adamczyk. Jednak mam list do organizatorów dlaczego na skoczni w Colombes znajduje się piasek zamiast trocin? Upadek z dużej wysokości na piasek nie należy do rzeczy przyjemnych. A może w Wa we Francji brakuje trocin? Jeśli tak, to chętnie przyślę w prezencie do Paryża trzaskorek z Pfiendli — kraju tartaków.

A może i nam przydałby się taki prezent?

1 Już w 5 min. po rzucie wolnym bitym przez S. Tyllinga, zdobył pierwszą bramkę Eriksson — nie pilnowany wówczas zupełnie przez Mieruszkiewicza. Stefaniszyn ani drgnął..

Sidło i Macquet.

Przesyłka z Rzymu

— MONSIEUR Macquet, nadeszła dla pana przesyłka z Rzymu — powiedział Raimond, pokazując na drzwi szatniowe francuskiego.

— Tu zbyła pomyłka — odpowiedział zdziwiony — bo nie spodziewam się żadnej paczki z Włoch. Nie mam w tym kraju znajomych.

— A jednak to do pana.

Michel Macquet szybko rozpakował paczkę i wyjął z niej bardzo ładną statuetkę z napisem pamiątkowym, coś w stylu, który miesiąc się zamyślił.

W środkowy czasie uczestnicy się wydarzenia. Kapitan ze Lekkoatletycznego Związku Włoskiego, który doniósł, że pomyłki nie uczynił prezent Francuzom, jako pierwszym na oszczepnikami "konkurencji", który przekroczył "międzynarodowy".

Macquet zapytywał się w Paryżu z naszym Janusem Sidło, prosząc go o rzucie wskazówki, których Polak chętnie mu udzielił.

Mamy nie wątpimy, że mamy specjalnie wzorami Michel zimny na zawodach "międzynarodowych". Trzymamy za pomyślność przyszłych [illegible]

Telewizja dla tenisistów

JAK się nam przyszły przeciwnik? Czy będzie skłonny przy siatce a może wreszcie zechce? Te to pytania, które zdjęty się podczas wielkich turniejów tenisowych. Szczęśliwie w Wielkiej dzinie gdzie panuje nastrój wielkiego podniecenia, gdzie tenisiści nie potrafią opanować nerwów i nałożyć pytaniami sumienia organizatorom.

Wiadomo, że Anglicy gdy tylko chcą mówić, wypalić wtedy na pomysł w wielkiemiejskich zawodach po raz pierwszy w tym roku zainteresowania na tory kortowy telewizyjne. Tenisiści, którzy przebierają się, czy też zrzucają do spotkania, mogą więc jednocześnie obserwowanie grę swoich przyszłych rywali.

GRYF

Gwardia — Djurgarden 1 : 4

PRZEŚLAWNE lanie

Po tym przeslawnym laniu mamy wyraźny niesmak, coś w rodzaju „piłkarskiego kaca". Przyszę więc obecnych w hallu hotelu Bristol trzech sympatycz-

2 Pierwsze minuty nie zapowiadały klęski Gwardii. Jej atak wywalczył nawet rzut rożny (jak się później okazało — jedyny, wobec 8 szwedzkich). Na zdjęciu Arvidsson wyjaśnia sytuację po kornerze.

3 W 13 min Gwardia wyrównała. Bazhelkiewicz po ładnej kombinacji z Bachorskiem pewnie strzelił obok wybiegającego bramkarza Djorgarden. Niestety, od tego momentu nie już się nie kleiło w drużynie gospodarzy.

4 A Szwedzi opanowali boisko, przewyższając niemrawych gwardzistów co najmniej o klasę technicznie i taktycznie. W 16 min. Eriksson znów „wykiwał" naszą obronę i... 2:1.

Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI i S. BORTKOWSKI

nych dryblasów, reprezentantów Szwecji, o ich krótkie najciekawsze wspomnienia z występów w barwach swego kraju.

Olbrzymi Eriksson wraca myślą do kwietniowego meczu w Paryżu z Francją, kiedy to również kierował napadem:

— Przegraliśmy wtedy 0:3. Francuzi to trudni przeciwnicy, są bardzo szybcy. Ani razu nie udało mi się ich tak „obegrać", jak tutaj obronę Gwardii.

Kędzierzawy Sandberg grał także przeciw Francji, ale wspomina przede wszystkim mecz z Węgrami w maju w Sztokholmie.

— Strzeliłem wtedy nawet jedną bramkę Olahowi, niestety, sędzia dopatrzył się spalonego i nie uznał jej. Zachwyciła mnie gra Węgrów. Kocsis doskonale kierował atakiem i sam zdobył 3 bramki. Był to podobno najlepszy mecz Węgrów w tym roku. (Szwedzi przegrali 3:7)

Barczysty Parling, który tak dobrze wspierał z pomocy atak Djurgarden w meczu warszawskim, grał zarówno przeciw Francji jak i przeciw Węgrom.

— W mojej pamięci — mówi — najdłużej pozostanie jednak czerwcowe spotkanie z ZSRR. Jeszcze nigdy nie napracowałem się tak jak wówczas. Po meczu pot lał się ze mnie strumieniami i byłem nieludzko zmęczony. Miałem przeciw sobie groźną parę Iwanow — Tatuszyn. Utrzymać ich — to zadanie zupełnie niemożliwe. Stawiam piłkarzy ZSRR wyżej od Węgrów. Tydzień wcześniej, w identycznym składzie, pokonaliśmy Rumunię 4:1 a jedenastce radzieckiej ulegliśmy aż 0:6.

— Jaka jest najsłabsza strona Gwardii? — decyduję się nareszcie na pytanie na temat dopiero co odbytego spotkania.

— Bardzo słaba technika opanowania piłki — twierdzi zgodnie płowowłosa trójka, a Parling mówi, że w Szwecji zwraca się przede wszystkim uwagę na technikę.

— U nas odbywają się nawet specjalne konkursy sztuczek technicznych — opowiada — Niedawno zakończono konkurs na największą ilość podbijań piłki w górę, naprzemian lewą i prawą nogą.

— No i kto wygrał? — pytam — Może któryś z was?

— Nie. W finale znalazł się nasz kolega z Sandviken — Hodin oraz 14-letnia dziewczyna Ingrid Wickstroem. Zwyciężyła Ingrid, uzyskując 920 uderzeń.

J. J.

5 Trzecia bramka dla Djurgarden padła w 22 min. Doskonały pomocnik Parling (6) zdecydował się na przebój, minął dwu Polaków — obrońcy nie wiedzieli co robić — strzał Parlinga trafił w kogoś, a Eriksson w tłoku tylko poprawił. 3:1.

6 Szwedzi górowali w pojedynkach ze zmęczonymi już, widocznie sezonem, gwardzistami. Doskonały lewoskrzydłowy Sandberg (11) „wykiwał" w 29 min. Wiśniewskiego (na zdjęciu), puścił piłkę... między nogami zagapionego Modyry i kropnął potężną bombę w samo „okienko"...

7 ...i Stefaniszynowi nie pozostało nic innego jak wyciągnąć po raz czwarty piłkę z bramki (obok Maruszkiewicz). W drugiej połowie spotkania Szwedzi już nie wysilali się zbytnio, mając zapewnione zwycięstwo i tym samym wejście do ćwierćfinału Pucharu Europy

zasem droga prowadzi przez takie oto przeszkody

Strzelanie nie nastręcza specjalnych trudności. Te dziewczęta miały dobre wyniki.

Za celne rzuty granatem można otrzymać aż 45 pkt.
Fot. „Sportowiec" — T. Prażmowski

AZYMUT 327

Najpierw trzeba zorientować się w terenie.

4, 3, 2, 1... start!

Patrol wyruszył na 3-kilometrową trasę. Wojciech Nosal, Andrzej Łuszczewski i Grzegorz Rybczyński szukają za pomocą busoli pierwszego punktu terenowego, na który mają się orientować — azymut 327, kroków 28.

Jest! Od komina należy skierować się trochę w lewo, przejść przez siatkę, a kompas wyprowadzi ich na strzelnicę. Chłopcy oddają po 5 strzałów, zdobywając 100 pkt.

Sędziowie szybko załatwiają formalności. Patrol kontynuuje marsz. Znów trzeba zmienić kilka razy kierunek (posterunków docelowych jest 15), by trafić na rzutnię granatem. Tutaj czynności nie trwają nawet minuty, patrol przyspiesza kroku i wreszcie ostatnia przeszkoda — odcinek skażony.

Wszystko niknie w chmurach dymu, niezbędne stają się maski. Teraz finisz; do mety pozostało już tylko 300 m. Ostrym marszem trójka pokonuje tę przestrzeń. Czas — 24 min., podczas gdy norma przewiduje 50. Rezultat doskonały.

Uczniowie Technikum Poligraficznego dobrze uczcili XII rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego, a ZMP-owskie marsze zyskały nowych zwolenników. (Ł)

TOTO Sportowiec

X KONKURS PKOI

1. GÓRNIK RADLIN — LECHIA GDAŃSK

W pierwszej rundzie ligowej: w Gdańsku 3:0. Górnik R. (X miejsce w tabeli II lig). Wyniki II rundy ligowej (podajemy kolejno): w Bytomiu porażka z Polonią 0:6, w Radlinie — ze Stalą 2:1, z Garbarnią 1:0 i w Włókniarzem Łódź 1:0, w Warszawie porażka z CWKS 1:3, w Radlinie z Kolejarzem Poznań 4:3, w Chorzowie porażka z Ruchem 1:5. A więc u siebie Górnik odniósł ostatnio w 4 meczach 4 zwycięstwa.

Lechia (VII). Wyniki II rundy: w Sosnowcu zwycięstwo nad Stalą 3:0, w Gdańsku porażka z Polonią Bytom 0:1, w Łodzi z Włókniarzem 0:3, w Gdańsku z CWKS 0:1 i z Gwardią Bydgoszcz 1:3, w Krakowie z Garbarnią 0:6, w Gdańsku z Wisłą 2:5, w Poznaniu z Kolejarzem 1:1. A więc w 4 meczach wyjazdowych: 1 zwycięstwo, 2 remisy i 1 porażka.

Nasz typ: „pewniak" Górnik Radlin (w kuponie pozycja 1).

2. GWARDIA BYDGOSZCZ — WŁÓKNIARZ ŁÓDŹ

W pierwszej rundzie: w Łodzi wygrał Włókniarz 3:0.

Gwardia B. (XII). Wyniki II rundy: w Bydgoszczy porażka z Wisłą 0:1, w Chorzowie z Ruchem 0:6, w Poznaniu z Kolejarzem 1:2, w Gdańsku z Lechią 6:1, w Krakowie z Garbarnią 0:3, w Bydgoszczy ze Stalą 1:0. W ostatnich dwu meczach u siebie Gwardia 1 zwycięstwo i 1 porażka (w uniżeniowym meczu z Górnikiem Radlin w Bydgoszczy zwyciężyło 2:1).

Włókniarz Ł. (III). Wyniki II rundy: w Łodzi z Ruchem 2:3, w Warszawie z Wisłą 1:1, w Łodzi z Lechią 1:0, w Warszawie z Gwardią 0:1, w Radlinie z Górnikiem 3:1, w Łodzi z Kolejarzem Poznań 2:0 i z Polonią Bytom 1:2 (mecz przerwany). We Wrocławiu z Garbarnią 0:1. W 4 ostatnich meczach wyjazdowych: 1 remis i 3 porażki.

Nasz typ: remis (pozycja 2). Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

3. GWARDIA WARSZAWA — KOLEJARZ POZNAŃ

W pierwszej rundzie: w Poznaniu wygrała Gwardia 3:1.

Gwardia W. (V). Wyniki II rundy: w Warszawie z CWKS 2:2 i z Garbarnią 3:2, w Bytomiu z Polonią 3:1, w Warszawie z Włókniarzem Łódź 1:0 i w Krakowie z Wisłą 0:3. W ostatnich 4 meczach w Warszawie (uliczając spotkanie z CWKS): 3 zwycięstwa, 1 remis, 1 porażka. Uwaga: ostatnie 4 kolejne spotkań przyniosły 3 porażki i 1 remis w meczach międzynarodowych (1 ligowy).

Kolejarz P. (IX). Wyniki II rundy: w Krakowie z Garbarnią 6:2, w Poznaniu z CWKS 3:1, w Sosnowcu ze Stalą 2:0, w Poznaniu z Gwardią Bydgoszcz 2:2 i z Polonią Bytom 1:0. W Łodzi z Włókniarzem 2:3. W Radlinie z Górnikiem 6:1, w Poznaniu z Lechią 1:1! W ostatnich 4 meczach wyjazdowych 4 porażki!

Nasz typ: Gwardia Warszawa (pozycja 1). Duże szanse ma oba drużyn zagrożonych spadkiem przy lekkiej na podłodzie talerz z niedzielnego bufetu.

4. STAL SOŚNOWIEC — POLONIA BYTOM

W pierwszej rundzie: w Bytomiu 1:1.

Stal (X). Wyniki II rundy: w Sosnowcu z Lechią 0:2, w Radlinie z Górnikiem 1:2, w Sosnowcu z Kolejarzem 1:2, w Krakowie z Wisłą 0:3, w Warszawie z Gwardią 2:0, w Sosnowcu z Ruchem 1:3, z Bydgoszczy z Gwardią 0:1. W ostatnich 8 meczach w domu: 3 zwycięstwa, 1 remis i 1 porażka.

Polonia B. (XI). Wyniki II rundy: w Bytomiu z Górnikiem Radlin 6:0, w Gdańsku z Lechią 1:6, w Bytomiu z Gwardią Warszawa 1:3, w Poznaniu z Kolejarzem 0:6, w Bytomiu z Wisłą 0:2, w Łodzi z Włókniarzem 3:1 (mecz przerwany), w Warszawie z CWKS 2:3. W ostatnich 4 meczach wyjazdowych 1 zwycięstwo, 1 remis, 2 porażki.

Nasz typ: Stal Sosnowiec (pozycja 1).

5. BUCH CHORZÓW — GWARDIA WIŁA KRAKÓW

W pierwszej rundzie: w Krakowie wygrała Wisła 6:2.

Ruch Ch. (VIII). Wyniki II rundy: w Łodzi z Włókniarzem 0:0, w Chorzowie z Gwardią Bydgoszcz 4:0, z CWKS 4:1, w Warszawie z Gwardią 0:2, w Sosnowcu ze Stalą 1:1, w Chorzowie z Górnikiem Radlin 5:1. W ostatnich 2 meczach u siebie: 2 zwycięstwa, 0 remisów, 0 porażek.

Wisła Kr. (VI). Wyniki II rundy: w Bydgoszczy z Gwardią 1:0, w Krakowie z Włókniarzem Łódź 4:0, w Krakowie z CWKS w Krakowie ze Stalą 6:0 i z Garbarnią 3:2, w Bytomiu z Polonią 1:0, w Gdańsku z Lechią 1:2, w Krakowie z Gwardią Warszawa 3:0. W 4 meczach wyjazdowych: 2 zwycięstwa, 2 porażki.

Nasz typ: „pewniak" Ruch Chorzów (pozycja 1).

6. GARBARNIA KRAKÓW — CWKS WARSZAWA

W pierwszej rundzie: w Warszawie wygrał CWKS 3:0.

Garbarnia Kr. (I). Wyniki II rundy: w Krakowie z Kolejarzem Poznań 2:0, w Warszawie z Gwardią Warszawa 3:2, w Krakowie z Włókniarzem Łódź 3:0, z Ruchem 2:6, z Lechią Gdańsk 6:0 i z Gwardią Bydgoszcz 3:0, we Wrocławiu z Garbarnią 1:0, w Krakowie z Wisłą 2:3 (wliczając mecz z Wisłą): 3 zwycięstwa i 5 remisy.

CWKS (II). Wyniki II rundy: w Warszawie z Gwardią Warszawa 2:2, w Poznaniu z Kolejarzem 1:2, w Warszawie z Wisłą 2:0, w Gdańsku z Lechią 1:0, w Warszawie z Ruchem 0:4, w Warszawie z Górnikiem 3:1 i z Polonią Bytom 3:0. W 3 meczach wyjazdowych: 1 zwycięstwo i 2 porażki. Francji, 2 liczne i finał Pucharu Polski) przyniosły mu 7 zwycięstwa i 2 remisy, a stos. bramek 20:7.

Nasz typ: CWKS (pozycja 2). Uwaga: mecz dwu pierwszych drużyn tabeli będzie mieć decydujące znaczenie dla losów tytułu mistrza. Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

7. AKS CHORZÓW — GWARDIA KIELCE

W pierwszej rundzie ligowej: w Kielcach 2:1 dla AKS.

AKS (XI miejsce w tabeli II lig). Wyniki II rundy: w Warszawie z Marymontem 6:1, w Chorzowie z Polonią Bytom 2:0, w Warszawie z CWKS 0:4, w Chorzowie z CWKS Bydgoszcz 1:3, z Górnikiem Bytom 2:2, w Krakowie z Wisłą 0:3, w Chorzowie z Górnikiem Radlin 5:0, w Opolu z Budowlanymi 3:5. W 5 ostatnich meczach u siebie: 3 porażki i 2 remisy. Uwaga: w ostatnich 4 meczach nie zdobyły one żadnego zwycięstwa i zdobyły tylko 4 bramki, tracąc 21!

Gwardia K. (XII). Wyniki II rundy: w Zabrzu z Górnikiem 0:7, w Kielcach z Górnikiem Bytom 1:0 i z CWKS Kraków 0:2, w Gdańsku ze Stalą 0:4, w Kielcach z Marymontem 0:0 i z Budowlanymi Opole 1:0, w Warszawie z Gwardią 0:2, w Kielcach z Polonią 1:0, w Kielcach z CWKS Bydgoszcz 0:1. W 4 ostatnich meczach wyjazdowych: 1 zwycięstwo i 3 porażki.

Nasz typ remis (pozycja 2). Uwaga: mecz bardzo ważny dla obu drużyn zagrożonych spadkiem

AMOK

WPIERWSZYM momencie byłem tylko zdumiony, a że już po chwili poważnie zaniepokoiłem się o zdrowie mego przyjaciela. Leon nigdy nie sprawiał wrażenia człowieka o wielkich namiętnościach, a tu nagle...

Pokój, który znałem od lat, zawsze sprzątnięty, utrzymany z jakąś starokawalerską pedanterią, teraz przedstawiał obraz, w który trudno mi było uwierzyć. Łóżko nie pościelone, spodnie byle jak rzucone na poręcz krzesła, koszule zmięte papierzyskami, ołówkami, notatkami do gry. Stół tam też bezładu, a nad nim logarytmiczny sutek, jakiś tom encyklopedii otwarty na haśle „teorie prawdopodobieństwa" i mnóstwo wycinków z gazet. Leon grzebał w tym wszystkim nerwowymi ruchami. Oczy miał nie przytomne, usta potarpane.

— Czyś ty zwariował? — krzyknąłem prawie.

— Ja? To oni zwariowali!

— Kto, oni? — spytałem.

— Ci z PKOI-u.

— Ach! — rzuciłem z rezygnacją. — Jeszcze jedna ofiara konkursu.

— Nie bo popatrz — rozpoczął studiowanie kolumn prasy, biegnąc od kiosku na stację po prasę terenową, porwałem na parę gazet wszystkich piłkarzy pierwszej i drugiej ligi. Przez ich znajomych dowiadywałem się jak żyją, co lubią, czego się boją, znałem ich nawyki. W dwóch bliczeniach moich byłem tak unikliwy, że brałem pod uwagę nawet ich śniadaniowe menu bezpośrednio przed meczem.

— No i co?

— No i nie trafiłem. Zrobiłem 6 błędów! Ale już w następnym konkursie wpadłem na lepszy pomysł. Dałem wypełnić kupony 3-letniej córeczce sąsiadów, Reni. Zrobiła tylko 4 błędy.

Jej babcia, która miała starszaka, stawiała karty rozsiewsz? Poradziła mi: piki — wygrana, trefle — przegrana, karo — remis. Posłuchałem. Kupiłem talię nowych kart, żeby nie kusiło, wzięli, gdy karty są znaczone, a tele z nich, na przykład 7 i 10...

— Do czego zmierzasz? — spytałem ze złością.

— Widzisz, to także nie był system. Remisów jest zawsze mniej niż wygranych i przegranych. Sprawdziłem to przeglądając te 3 ostatnie lata w Kolejnej ostatnie rocznik „Przeglądu Sportowego". Na'eżało więc wprowadzić jakąś poprawkę. Długo myślałem, szczególnie nocami, aż wreszcie pewnego dnia, gdy się golłem rano — Eureka! — wykrzyknąłem. I naczynie znalazłem. Zgadnij, jaki mam system? — spytał.

Sięgnął ręką do kieszeni szlafroka i wyciągnął z niej dużą kostkę do gry z czerwonymi.

— Białe obejmą — to pierwsza rubryka, czarna — to trzecia. Patrz, rzucam!

Kości połączyły się między palcami. Biała zgasła zdobią do góry, czarna pokazała tylko dwie białe punkciki.

— Szefie, dwa! — wykrzyknął. A więc wygrana — mówił jak szeptem — wpisać trzeba w pierwszą rubrykę. — Starannie poświęcił krzyżyk.

Nie przyszło mi nic, byłem wyczołowiem się pomocni do przedpokoju. Gdy byłem już na klatce schodowej, zza drzwi usłyszałem przejęty głos Leona

— Trzy, trzy! A więc remis. Krzyżyk w rubryce drugiej!

Po tygodniu spotkałem go przypadkowo na ulicy. Miny miał rzadką. Szedł tuż obok jezdni. Obryw'i listki akacji.

Kiedy wieczorowym olarłem się prawie o jego ramię, usłyszałem jak szeptał do siebie:

— Wygrana, remis, przegrana, wygrana, remis, przegrana, wygrana, remis...

(tok)

II. BUDOWLANI OPOLE — SPARTA MARYMONT

W pierwszej rundzie: w Warszawie wygrali Budowlani 3:0.

Budowlani O. (II). W ostatnich 4 meczach w domu: 3 zwycięstwa i 1 remis.

Marymont (VII). W ostatnich 4 meczach wyjazdowych: 2 zwycięstwa, 1 remis i 1 porażka.

Nasz typ: Budowlani Opole (pozycja 1).

10. NAPRZÓD LIPINY — GÓRNIK WAŁBRZYCH

W pierwszej rundzie: w Wałbrzychu wygrał Górnik 2:1.

Naprzód L. (VI). Wyniki II rundy: w Lipinach z CWKS Kraków 0:1, w Chorzowie z AKS 2:0, w Lipinach z CWKS Kraków 2:2, z Górnikiem 0:0, w Bytomiu z Górnikiem 1:2, w Tarnowie z Tarnovią 0:1, w Warszawie z Marymontem 1:2, w Lipinach z Górnikiem Bytom 1:2, w Krakowie z Cracovią 2:1. W ostatnich 2 meczach u siebie — 2 porażki!

Górnik W. (VII). Wyniki II rundy: w Wałbrzychu ze Stalą 2:1, w Tarnowie z Tarnovią 1:2, w Wałbrzychu z AKS 4:0, w Opolu z Budowlanymi 1:0, w Wałbrzychu z CWKS Kraków 2:2, z Górnikiem Zabrze 1:4, z Górnikiem Bytom 1:0, w Krakowie z Cracovią 1:1, w Wałbrzychu z Marymontem 1:0. W ostatnich 3 meczach wyjazdowych: 1 remis i 2 porażki.

Nasz typ: Naprzód (pozycja 1). Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

11. GÓRNIK BYTOM — TARNOVIA

W pierwszej rundzie: w Tarnowie 1:1.

Górnik B. (X). W ostatnich 4 meczach u siebie: 1 zwycięstwo, 2 porażki.

Tarnovia (XIV). W ostatnich 4 meczach wyjazdowych — 3 porażki.

Nasz typ: „pewniak" Górnik Bytom (pozycja 1).

Bieg na 1500 m prowadził duński czas Braunschweig przed Pietrzykowskim, Lewandowskim i Belgiem Gallien. Zwycięzca tej konkurencji Niedzwiedzki (na ostatniej pozycji) rozstrzygnął bieg na swą korzyść dopiero na ostatnich 100 m

W JENIE ŚWIĘCILIŚMY TRIUMF... ORGANIZACYJNYCH NIEUDOLNOŚCI

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

Najbardziej konsekwentnym człowiekiem na trójmeczu lekkoatletycznym Polska — NRD — Belgia był spiker. Trzeba przyznać, że pierwszego dnia zawodów uczyniono wszystko, co było możliwe, aby doprowadzić go do czarnej rozpaczy. Kiedy w trójskoku zapowiadał start Kowala, zgłoszonego oficjalnie do programu, skakał Zdanowicz. Gdy mówił, że w kuli kobiet reprezentują Polskę Rusin i Figwer, zabrakło Figwer i zamiast niej rzucała Ciachówna.

Na 3 km z przeszkodami mieli biec Graj i Chomiczewski. Spikerdziwnie sobie upodobał nazwisko Chomiczewskiego i odnosiło się wrażenie, że wymawia je z jakąś szczególną czułością. Ale Chomiczewskiego w ogóle w Jenie nie było. Cóż z tego, że liczyliśmy do ostatniej chwili na jego przyjazd. Zamiast niego przyjechał tylko.. paszport. Jak widomo za pomocą paszportów nie zdobywa się punktów i wobec tego partnerem Graja musiał zostać Żbikowski. Spiker za żadną cenę nie chciał przyjąć tego do wiadomości i uporczywie objaśniał 10 tys. widzów:

— Na czele znajduje się Chomiczewski; Chomiczewski przebiegł 1500 m itd., itd.

Można było w istocie popaść w chroniczną melancholię na skutek tych nieustannych zmian przeprowadzanych w polskiej reprezentacji na krótko przed meczem, a także w czasie zawodów. Ostatecznie jednak spikerowi groziła tylko melancholia, nam zaglądało w oczy większe niebezpieczeństwo: kompromitacja.

Po pierwszym dniu NRD prowadziła z przewagą 10 pkt. Zdawało się, że porażka jest nieodwracalna. W niedzielę dokonała się jakaś gwałtowna zmiana i Polacy szarżowali w każdej konkurencji z takim zapałem, iż w końcu zdołali zapewnić naszej reprezentacji drużynie zwycięstwo.

Zresztą istnieją co do tej wygranej różne opinie. Gospodarze faktu ten dość stanowczo przypominali, że w poprzednich czterech spotkaniach Polski i NRD liczyło się punkty łącznie za 16 konkurencje męskie i żeńskie. W takim rachunku przegralibyśmy w Jenie. My wskazywaliśmy z udaną obojętnością, iż w całym oficjalnym świecie prowadzi się oddzielnie punktację mężów kobiecych i męskich. Belgom było to obojętne, w każdym wypadku przegrywali.

Jednakże jest wynoce charakterystyczne, że po meczu doszło do poważnych dyskusji buchalteryjno.- statystycznych. Na długo przed zawodami byliśmy pewni sukcesu także w łączonej klasyfikacji. Ta pewność nie wywodziła się bynajmniej z zarozumialstwa. Wywodziła się z wszelkich obliczeń naszych możliwości i szans. Nie braliśmy w nich dwóch czynników pod uwagę. Przede wszystkim w najoptymistyczniejszych snach nie mógł człowiek przewidzieć, że wyprawa do Jeny będzie bezprzykładnym popasem organizacyjnego bałaganu i niedołęstwa. Po wtóre — nikt nie spodziewał się tak świetnej formy gospodarzy, przy obniżce wyników poza kilku drużyny. Ścisłe kierownictwo naszej lekkoatletyki zmuszone zostało do rozpaczliwej walki, w której zaangażowany został cały rutynet polskiej lekkoatletyki.

Ów bałagan i nieudolność organizacyjna ujawniły się w ustawieniu drużyny. Dokonano w niej tylko i jedynej zmiany i jeszcze na parę godzin przed startem nie było wiadome, czy Prokalke nie będzie zmuszony startować w. przeszkodach, a Krzyszkowiak zarówno na 5 jak i na 10 km. Brakowało tylko, aby Adamczyk rzucał.. oszczepem.

Ponifki przysłane z Warszawy przybyły na godzinę przed zawodami i porwolily uniknąć kompromitacji. W sobotę zabrakło nam Chromika w biegu z przeszkodami, ale mieliśmy za to Sosgórnika — tylko do nieśienia flagi. Żbikowski musiał startować na 3 i 5 km, ale mieliśmy w trójskoku aż trio reprezentantów, z których najlepszy skoczył 14,70

Makomaski i Bugala urwtowali opanię naszej lekkoatletyki nieoczekiwanym zwycięstwem. Zdołali nadrobić punkty stracone przez sprinterów w beznadziejny sposób. Nie da się wprost opisać jak beznadziejnie przegrywali ci „najzrybsi" ludzie w kraju.

Uroczy stadion w starym pięknym mieście witał Polaków jak bohaterów europejskich boisk. Nazwiska Siclly, Grabowskiego, Adamczyka, Chromika, Ruta wzbudzały podziw. Wygraliśmy ten ostatni trójmecz sezonu. Trudno w końcu nie objawić swego zadowolenia, ale powodów do zachwytów było w Jenie diablo mało...

WIESŁAW KACZMAREK

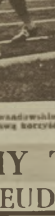

Jednym z niewielu polskich zwycięstw w pierwszym dniu zawodów było zwycięstwo Krzyszkowiaka na 10 km. Na zdjęciu Krzyszkowiak przed Milewskim (NRD).

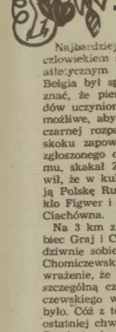

W ciągu krótkiego czasu w reprezentacji NRD wyrosła młotarka wielkiego formatu. Vera pcha kulą stale ponad 14 m.

Fot. Kranfeld z „Sport im Bild"

PRZESZKODY W KARIERZE CHROMIKA

Co prawda minął już tydzień od niefortunnego chłodnego startu Jerzego Chromika na stadionie White City, mimo to pozwolimy sobie na marginesie tego wyniszego zmarsz głos bynajmniej nie marginesowy.

Nie będziemy tu odkrywać prawd tak oczywistych, jak bezsensownie starta Chromika w Londynie, który wyszli li tylko z chęci wysłania polskiego technicisty na znamienitą reklamowany „bieg stulecia", będący w rzeczywistości powstałą za biurkiem imaginacją. To sprawy zostawmy na uboczu. Nas interesuje Chromik.

Od pewnego czasu trenuje z talentem Chromika stała się poważniejsza. Ludzie — nawet mało związani ze sportem — myśli, mówią o Chromiku, a z każdego słowa bije troska o dalszy rozwój talentu, jakiego nie mieliśmy w biegach od czasów wielkiego Kuscolskiego. Czy troska ta jest słuszna? Niewątpliwie tak, gdyż dotychczasowe obserwacje pozwalają snuć jak najbardziej pesymistyczne wnioski co do dalszego rozwoju kariery sportowej Jerzego Chromika.

Podczas II MMSM mieliśmy okazję przeprowadzenia rozmowy z wychowanką Iharowa, Tatarkiewicz Emmawiejgut — trenerem tygodnia, który odwiedzył m. in.

— Gratuluję wam wielkiego talentu. Chromik jest chłopakiem długich dystansów. On i Iharow to będzie wspaniały pojedynek w Meksyku.

Ten wesoła trener węgierski. Mimo na się z tym zgodzić lub nie, fakt faktem niezaprzeczalnym, że wielki talent Chromika znalazł znakomitego uznania.

Tymczasem u nas udaje się ochronić wielkość talentu Chromika uwalniać, że dotrą pewnego biegnie przeciwnie, gdyż tam czeka na niego najbliżsi rekordziści świata. Gdzie indziej jest zbyt silna konkurencja — i dodajmy natychmiast — wielce pewny siła w przeszkodach. A że przy tym mamy nabawić się ciężkiej kontuzji — to już mało kogo obchodzi. Realizuje się teorię pcha się Chromika przy lada okazji na przebieg w pogoni za punktami i rekordami świata. I co dalej?

Chciałbyśmy przyłączyć w tym miejsce opinię rodzonego na Zachodzie (a i u nas również), sądzę z powodzeniem się na to nazwisko w niektórych gazetach) znawcy lekkoatletyki, redaktora Gerschlera, porównującego „L'Equipe" pana Gastona Meyera, który napisał także ale gdzie cytowane jak tylko słowa:

„Żadnej zazdrości — jest to konstatacja oziębła (3 km o przemk. przy. red.), stwierdzona na lotnisku kontrolnym błyskawicznie. Trudno się to tłomaczyć i dlatego niewiele blogoczy dodać biany rzyczuje ja sprawność. Najlepsze o tym sam Chromik, który zdystansował swoich przeciwników w Berlin.. a potem przez całe miesiące był bezradny. Wciąż jednak lat za zwycięstwo w tej konkurencji, ale zadowolić się z lat i miejscem na 3 km. Tak samo rozumują zapewne działacze polscy, wybierając dla niego ten dystans na Olimpiadę. Z pewnością nie jego się czasami przekraczać wszystkie wyobrażenia na zbyt na km. Na odległość 5 km. Chromik przewyższa jest do tanej kariery."

Tyle Gaston Meyer. Wydaje się, że jest to wiele niezaprzeczonej prawdy. Chciałbyśmy jednak tylko dodać, że z pewnością ambicje Chromika sięgają dalej niż zwycięstwa nad Brita, Karvonenem, czy Kuscolemu na przeszkodach, i że nie należałoby go w wyścigu z Iharowem, Kutem, Chataweyem, o nawet wypadnie rekordy na klasycznych dystansach 5 i 10 km. Wierzymy w to mocno, gdyż powtarzając słowa Meyera — „taki talent jak Chromika przewyższony jest do tanej kariery".

A. JUCEWICZ

CORTINA D'AMPEZZO oczekuje...

Skocznia, która zbudowano specjalnie na Olimpiadę, pozwoli na oddawanie ponad 80-metrowych skoków.

Jezioro Misurina ma niezwykle piękne położenie. Otaczają je zewsząd lasy i góry.

Tak wygląda (nie wykończony jeszcze) stadion lodowy, na którym rozgrywane będą

„Perła Dolomitów" — Cortina d'Ampezzo — w zimowej szacie.

Do dnia rozpoczęcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich (26 stycznia — 5 luty 1956) pozostało co prawda jeszcze wiele czasu, jednak już dziś panuje w Cortina d'Ampezzo podniosła atmosfera zbliżających się wielkich dni olimpijskich. Wszędzie na ulicach, w restauracjach, czy hotelach uderzają przybysza wielkie afisze z olimpijskim emblematem. Na rogach ulic widnieją czerwone drogowskazy z napisami: „Stadio della Neve" lub „Stadio del Ghiaccio".

Cortina — „Perła Dolomitów" — jest wspaniałą górską miejscowością klimatyczną we Włoszech, ustępującą sławą może tylko szwajcarskiemu St. Moritz, czy niemieckiemu Garmisch Partenkirchen. Przed wojną liczyła 5 tys. stałych mieszkańców, dziś liczba ta wzrosła do 10 tys. W sezonie letnim czy zimowym ruch turystyczny jest tu szczególnie ożywiony. Oczywiście największej przyjezdza Włochów, a następnie Austriaków i Szwajcarów. Właściciele hoteli w Cortina wierzą, że odprężenie międzynarodowe otworzy dostęp do „Perły Dolomitów" również turystom z innych krajów.

Zobaczmy, co dzieje się obecnie w Cortina. Pełną parą trwa budowa stadionu zimowego. Do wybudowania tego lodowiska-olbrzyma o powierzchni 10 tys. m kw zużyje się 1500 ton cementu i 400 ton stali. Trybuny lodowiska osłonięte zostaną od śniegu i wichru miedzianym dachem o powierzchni 3200 m kw. Możemy sobie wyobrazić, jak wspaniale błyszczeć on będzie w promieniach słońca.

Trybuny otaczające stadion pomieszczą 7 tys. widzów, ogółem jednak trzeszlo 12 tys. osób będzie mogło wygodnie obserwować mecze hokejowe.

Wobec tego, że na stadionie-olbrzymie nie będą się mogły odbywać zawody łyżwiarskie, postanowiono wykorzystać naturalne jezioro Misurina, wokół którego już dziś wybudowano trybuny na 20 tys. widzów.

Godna podziwu jest skocznia narciarska. Oto jej rozmiary: wysokość wieży — 50 m, długość dźgu — 86 m, szerokość 5 m. Skocznia umożliwia oddawanie skoków ponad 80 metrów. Nie zapomniano również o torze bobslejowym. Tor ma 1700 m długości, 16 zakrętów, a dość duża różnica poziomu sprawia, że tor ten należy do najtrudniejszych.

Wybudowanie tak wielu nowych obiektów wymagało znacznych nakładów finansowych. Jak sobie z tym poradził Włoski Komitet Organizacyjny?

Generalny sekretarz Igrzysk dr Fabian oświadczył:

— Nie mamy żadnych trudności finansowych. To ułatwia nam pracę. Pieniądze nie pochodzą od państwa, lecz z totalizatora sportowego i dzięki temu pilkarzom możemy tak dobrze przygotować Igrzyska.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że pieniądze rozwiązały wszystkie trudności. Jednym z ważnych problemów jest sprawa

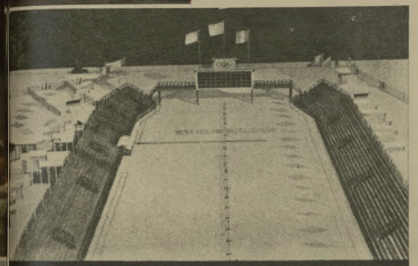

Projekt stadionu narciarskiego, na którym umieszczony będzie start i meta konkurencji biegowych.

zakwaterowania zawodników i licznych turystów. W „normalnym" sezonie hotele i pensjonaty Cortina są w stanie przyjąć 10 tys. gości. Ale gdzie pomieścić 150 tys. osób, które według skromnych obliczeń mają przybyć w czasie Igrzysk?

Komitet Organizacyjny już dziś wynajmuje w hotelach i miejscowościach położonych wokół Cortina pokoje i wszelkie nadające się do zamieszkania pomieszczenia. Codziennie autobusy będą przywozić z tych miejscowości uczestników Igrzysk do Cortina. Sprytni hotelarze usiłują jednak podbijać ceny za pokoje, które już dziś dochodzą do astronomicznej wysokości. Aby położyć kres tym spekulacjom, Komitet Organizacyjny został upoważniony przez władze do przymusowego wynajmowania pokoi od hotelarzy i osób prywatnych po cenie obowiązującej w normalnym sezonie zimowym.

Drugi problem, który spędza sen z oczu organizatorów, to zapewnienie dowozu żywności. Na razie przygotowano 40 ruchomych barów zainstalowanych na specjalnie do tego przebudowanych samochodach.

Trzeci problem — to komunikacja między obiektami sportowymi, które są porozrzucane na dość znacznych odległościach. Wydaje się, że dojazd będą mieli zapewniony tylko zawodnicy i prasa. Turyści zdani zostaną na własne nogi.

Mimo niewątpliwie wielkich kłopotów związanych z zorganizowaniem Igrzysk w Cortina, Włosi są jednak dumni i zadowoleni, że to właśnie u nich odbywać się będą Igrzyska olimpijskie. Zapał z jakim organizują grzyska pozwala przypuszczać, że wszystkie trudności będą rozwiązane.

H. K. i A. J.

DO TRENINGU NIE POTRZEBA ŚNIEGU I LODU

Brak śniegu i lodu sprawia niemało kłopotu narciarzom i łyżwiarzom przygotowującym się do startu olimpijskiego.

Ale potrzeba jest matką wynalazków. Zjazdowcy próbowali więc jazdy na nartach wodnych, a skoczkowie zaprawiali się na skoczniach igielitowych. Łyżwiarze radzieccy wynaleźli do jazdy szybkiej specjalny typ łyżew-wrotek.

W ślizgawce podobnej do jazdy na nartach nowy rodzaj nart-wrotek, wysoko cenionych przez zimowych narciarzy. Narty te umożliwiają prowadzenie racjonalnej zaprawy. Nawet Nawrotzki Związek Narciarski (mimo wyjątkowej zimy) sprowadził ostatnio z Niemiec kilkadziesiąt par tych nart dla swoich najlepszych zawodników. Długość nart wynosi 1 m, szerokość 8 cm i wysokość 6 cm. Wraz z wiązaniem para nart waży około 7 i pół kg. Koła (jedno z przodu, dwa z tyłu) obracają się na łożyskach kulkowych. Hamulec znajduje się przy tylnym kole, a operuje się nim przy pomocy linki. Na nartach tych — zwanych „Ski roller" jeździ się jak na normalnych nartach.

Może warto by i u nas pomyśleć o takich nartach?

St. Z.

„Ski-roller" — nowy przyrząd treningowy dla narciarzy.

Mistrz Szwecji, Hasse Jernberg, trenujący zimą i latem narciarski na nartach wodnych. Po rozwiniętej przez motorówkę szybkości ok. 60 km godz., zawodnik puszcza linkę i wykonuje różne ewolucje z omijaniem przeszkód. (przód)

Znany radziecki łyżwiarz, zasłużony mistrz sportu, W. Proszin (z lewej) trenował na torze szlifowanym na specjalnych, waskich wrotkach.

Ja chyba oszaleję...

Lecimkie dwunastowe — „diagby", wygodny składak — marzenie każdego turysty. Problem tylko w jakości i w... rozsądnej cenie.

Już ponad dwa lata męczy się przemysł gumowy z przedstawicielami biur turystycznych. A przedstawicieli tych jak nie ma, tak nie ma.

Zdjęcia „Sportowca" — S. Kostkowski

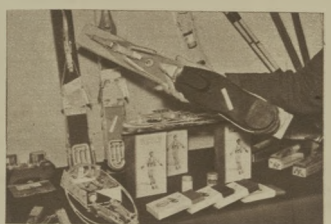

Wiązania „do wyboru do koloru", smary na każdą pogodę... Ach, kiedyś narciarze będziemy produkować coś podobnego!

Pileczki pingpongowe w przezroczystym plastikowym futerale. Niewielka rzecz — a ładna!

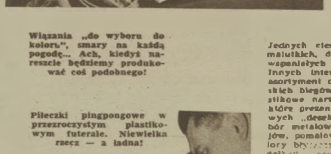

... ale muszę mieć taki shaft-n-

Wynoski, pełne zachwytu niewieściem przywitał mnie na progu małej salki, gdzie zgromadziła eksponaty zamkniętą wystawa zagranicznego sprzętu sportowego.

— Ja nie rozumiem, ale — oglądając gwarancyjne „cuda" produkowane za granicą — byłem coraz bardziej wś na niedobroć naszego przemysłu sportowego i wszystkich innych zakładowych rzemiosł. Niedobroć tak jaskrawie występująca w porównaniu z tym co pokazywała wystawa.

Wystawę zorganizowała Centralna Spółdzielnia Sprzętu Sportowego dla rachowników z różnych ministerstw i Centralnych Zarządów, ażeby podejrzeć ich przedsiębiorstwo przyjrzeć ewentualnie do produkcji tego rodzaju artykułów, które u nas w kraju nie są jeszcze wytwarzane. Cel sam w sobie tak piękny, że przybliżenia mu chyba nie trzeba ci wtajemniczeni którzy tak jak ja obejrzeli wystawę, ale wszyscy miłośnicy sportu rojący się od tak z naprawdę dobrym i nowym polskim sprzęcie sportowym

Wystawa jest maluśka — ekspozycja na zaledwie kilkanaście. Reprezentowane są działy: lekkoatletyki, rusztarstwa, strzelectwa, turystyki wodnej i pilnej, tyrystwa oraz, a drobiazgach wiele innych dyscyplin sportu. Zaprezentowano wtedy z Węgier, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Austrii, NRD. Wszystkie łączy jedna wspólna cecha: ładny wygląd estetyczny, staranne wykończenie. Widać, że wykonawcy — bez różnicy krajów — mieli naprawdę dużo emocji, że leżyli się z porządkiem estetycznej odbiorcy.

Jakby na ironię jedyny eksponat krajowy, prototyp polskiego motorku przyczepnego do kajaka, odcina w tej doskonałej harmonii kształtów i barw, przedstawiem wykonania, brudnym kolorem niebiejącej nalotowej farby. Motorek wraz ze dwudniem kilogramów. Nie daj Boże wywrotki z takim motorkiem, bo kajak pójdzie na dno jak kamień.

Zwiedzający wystawę raz po raz natrzymuje się przed jakimś stoiskiem. Biorą sprzęt do rąk (wyjątkowo — wolno bo dotykać eksponatów), kręci i podziwia głowami.

Jednych cieszą rowery — od tych maluśkich, dla naszych pociech do wspaniałych wyścigowych Hollistów. Innych interesują narty — bogaty asortyment desek od wąziutkich fiszbinowych biegówek, poprzez piękne gigantowe narty do slalomu i zjazdu, które prezentuje Austria, do metalowych „desek" z Francji. Duży wybór narciarskich i tenisowych kijów, pomalowanych na jaskrawe kolory błyszczące emalią, tuby i „medale" — oraz całe mnóstwo innych rzeczy, których podobnego u nas w kraju

Przed francuskim składakiem, z bezpieczeństwa kosmosu widzi obok kurt, dyskusja:

— Przecież i nasz przemysł gumowy rozpoczął w tym roku produkcję składaków.

— Tak, ale jeśli rama polskiego składaka waży 3 tys. złotych, to za podobny należałoby zapłacić co najmniej 15 tys.

— No, tak, guma i płótno nie są specjalnie drogie, ale jeśli już jakiś zakład coś z tego wyprodukuje, to zaraz w kalkulacji wyrosną tysiące. A potem zdziwienie, że towar nie idzie. Co, jak co, ale sprzęt turystyczny powinien być tak skalkulowany, żeby nie przerastał możliwości zwykłego turysty, bo inaczej... [illegible]

Odmienne do innych eksponatów. Oglądałem przyjrzałem węgierski i czeski sprzęt strzelecki. Słyszałem, jak jakiś oficer radził, że gdyby produkowano go w Polsce, to zamówienia samych tylko sportowców wojskowych przekroczyłyby o wiele cyfry umieszczone przez CHSS na kartierskach, a oznaczające roczny popyt na tego rodzaju sprzęt. Przed stoiskiem dziewczęcia musiałem pokiwać z uznaniem głową. Swetry, pulowery i skafandry były naprawdę ładne, barwna mozaika wzorów kolorów, żywe wzory — tak, to musi się podobać, bo jest żywe i oryginalne. Nie dziwiłem się więc obrzykowi, który przyszłej mnie na progu wystawowej sali!

Opuszczając wystawę miałem jedno życzenie, żeby obejrzeli ją wszyscy zainteresowani w produkcji sportowego sprzętu w Polsce, żeby przejęli się tym, co widzieli i żeby natrzeźwie postarali się o to, by nasza krajowa produkcja na poziom chociaż w części zaspokoiła głód tego estetycznego, praktycznego, a przy tym wszystkim taniego sportowego sprzętu

(dacz)

Moim zdaniem: wszystkie dobre wyniki

Wypowiedzi konkursowe

W naszej rubryce podsumowaliśmy wypowiedzi uczestników konkursu ankiety „Moim zdaniem", zamieszczonej obecnie listy Czytelników, którzy na pytanie: „Które zwycięstwo polskich sportowców na II MIMI uważam za sukces w 1" odpowiadają w ten sposób:

TERESA MAZURKIEWICZ — STALINOGRÓD:

Słabszych się igrzyska, ale w pamięci pozostaną wspaniałe, pozytywne polskich naszych najlepszych sportowców.

Ogromnym sukcesem jest niewątpliwie zwycięstwo Chromika. Zdobycie dwóch złotych medali przez Gremiowskiego jest też nie lada wyczynem, podobnie jak zdobycie medalu medali przez bokserów polskich itd. Jednak dla nas, miłośników sportu polskiego, jest tak samo rzadkie zwycięstwo Chromika jak Gremiowskiego czy Śliwy i dlatego trudno go

II MIMI przyniosły także sukcesy polskim cyklarzowcom. Czeguikowski pobił rekord Polski w podbiciu i trójbiciu.

wróżnić, które z nich jest sukcesem największym. Wszystkie są wspaniałe i ze wszystkimi trzeba się śmiało i systematyczna praca zawodnika i trenera.

Moim zdaniem sukcesem II i II MIMI jest to, że polscy sportowcy wykazali, iż potrafią zwyciężać i zajmować czołowe miejsca.

ZDZISŁAW KUREK — STARA WIEŚ:

Biorąc ogólnie pod uwagę sukcesy Polaków na II MIMI nie umiałem się rozdzielić. Zresztą nie tylko nasze sporty należy się wzmocnić, ale również tym wszystkim sportowcom, którzy zasługali równorzędną walkę i chcieli nie zajęli pierwszych miejsc wyłaniali duże ambicji, podwięczenia i hojności. Różnice pomiędzy zakończeni sportowców polskich są minimalne. Odbyliśmy wyraźnie klasyfikowali na grupy sportowe polskich sportowców, szczególnie zwolenników i wyrazili to nazwy krzyżyk. Nie tylko zwycięstwo jest sukcesem (chociaż tym ich więcej), ale także dobrej sztuki walki sportowej.

Dni II MIMI — to wielkie dni sportu. Pobito na nich wiele rekordów. Rekordy krajowe i tyciowe padały jeden po drugim. Wiele z tych sukcesów przypadło w udziale sportowcom polskim. A to każdego z nas cieszy".

Podobne stanowisko zajmuje w swej wypowiedzi na zmianę uczennica Państwowego Liceum Pedagogicznego w Węgrowcu, Zofia Gawrońska.

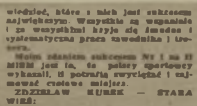

Na igrzyskach nie wiedli również zawsze. Na zdjęciu finałowej walki między Zahkim a Kyiskim (ZSRR).

Fot. C

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

Od lewej: Iharos, Tabori, Rozsavolgyi, Mikes.

WĘGIERSKI KWARTET REKORDZISTÓW

Ob. Mirosław Siewierski — Warszawa. Kalendarzowym punktem, legitymacyjnych mistrzostw Armii Węgierskiej była zapowiedziana na 29 września [illegible] rozwyciężanie [illegible] sztafety 4 okrążenia po 400 m. Czasy osiągane ostatnio przez węgierskich biegaczy na średnich dystansach wskazywały na możliwość poprawienia dotychczasowego wyniku 10:21,2, należącego również do sztafety Honvedu. Tutaj na wyznaczony [illegible] zjawiło się 30 tys. widzów. Doping publiczności był więc zapewniony, sprzyjały także próbie warunki atmosferyczne: temperatura 20° i lekki wiatr.

Drużyna Honvedu pobiegła w takim samym składzie jak w czasie wskazanego biegu w lipcu ub. roku, lecz w innej kolejności. Pierwszy wystartował Mikes. Jego czas 2:32,1 okazał się najsłabszym rezultatem zespołu. Potem Tabori przebiegł [illegible] w 2:30,8, na następnej zaś zmianie Rozsavolgyi w 2:30,4. Kończący bieg Iharos nie potrzebował się więc złytów wysilać. Wystarczył czas 2:31,1, aby rekord świata został pobity o 4,4 sek.

Po biegu Iharos podziękował serdecznie trenerowi zrzeszenia lekkoatletycznego, którego zasługą było [illegible] zawodników. Czas 15:14,8 jest przecież świetnym wynikiem.

Należy podkreślić, że rekord uzyskany został przez zespół klubowy. Poprawić go może [illegible] składu kadrowych reprezentacji, to jest Bezes, Rozsnyoi czy Kovacs. Dodać również trzeba, że rekordowy bieg odbywał się bez równorzędnych dla reprezentantów Honvedu przeciwników; np. w walce z Anglią wynik byłby z pewnością jeszcze lepszy.

Nowy nasz [illegible] węgierskim [illegible] może do sięgnięcia po długi rekord w sztafecie 4 x [illegible] milę. Pobicie aktualnego rekordu 16:41 należącego do Anglii, leży w możliwościach Węgrów.

Reprezentacyjna jedenastka Ryk.

W Rykach bez wielkich zmian

Zamieściliśmy już raz na tym miejscu notatkę naszego korespondenta o drużynie piłkarskiej w rykach spow. Garwolin. [illegible] sposobu [illegible] sportowej niżyjąc drużyny w powiecie i o niej pracy kalu Sparty.

Jak wynika z dalszych korespondencji R. JURZYSTY z RYK, sytuacja dotychczas niewiele się tam zmieniła. Krytyczna notatka w „Sporcie wieczór" sprawiła tylko, że na treningi przychodzi więcej zawodników. Ale i tutaj nie wszystko jest w porządku, niewiadomo brak sprzętu nie pozwala [illegible] treningów wszystkich młodych adeptów piłkarstwa.

Sparta w Rykach zorganizowała sekcję tenisową, z której [illegible] przeszkoda w postaci braku sprzętu. Sportowcy i klubowi zapewnili [illegible] wiśnia, a sprzętu jest ale tylko tak nie ma. Czyżby nie było żadnego [illegible] z powodu [illegible] [illegible] Sparty przeznaczyło go na inne cele...

W Rykach jest wiele [illegible], ale Sparta ma tylko jedną jedenastkę. Inne [illegible] nie mają nawet 1,25 pomiędzy [illegible] dwie i trzy drużyny piłkarskie. Sparcie potrzeba [illegible] [illegible] kierownictwo, a wówczas sport wejdzie i to na właściwe tory. Wtedy, [illegible] Rady Okręgowej ZR Sparta Warszawie zainteresowała się jednak bliżej kolem w Rykach.

Trenuje Petruszewicz. Tak pracę tak w wodzie...

...a tak pracę nóg — tyrnczasem na stopku startowym.

Ćwiczenia nóg na desce są jednym z elementów systematycznego treningu.

O metodach treningu pływackiego

Eugeniusz Nawrocki, Częstochowa. — Trudno doradzać Wam jakąkolwiek metodę treningu, nie znając stanu Waszego szkolenia, struktury fizycznej (układu się na to przede wszystkim: wzrost, waga i umięśnienie), wieku i stylu, jakim pływacie (nie chodzi tu o różnicowanie typu: klasyczny, dowolny, grzbietowy — zasadnicza rzecz[illegible] w danym wypadku jest najskuteczniejszy, tzw. rozpływanie).

Trener, który zaczyna pracę z zawodnikiem, przez długi okres czasu nie jest zdecydowany, jaki system treningu dopasować do możliwości pływaka. Najbardziej [illegible] [illegible] [illegible]

Możliwe, że w finale XVI Olimpiady spotkają się zespoły ZSRR i Węgier, o ile nie wylosują takiego meczu wcześniej. Powyżej fragmenty z niedawnego meczu w Budapeszcie Węgry — ZSRR 1:1. Z prawej — wejście na boisko, Węgrów prowadzi bramkarz Faszekas, za nim Hidegkuti; na czele jedenastki radzieckiej kreską: Nelle, Jaszyn, Bazzaszkin, Salnikow i Streltcow. Z lewej — Jaszyn łapie strzał Kocsisa (w głębi w środku), na prawo — Hidegkuti.

PIŁKARZE ABISYNII CHCĄ PODBIĆ MELBOURNE...

RUNDA KWALIFIKACYJNA XVI OLIMPIADY

Meksyk — USA
Egipt — Abisynia
NRD — Węgry
ZSRR — Izrael
Jugosławia — Rumunia
Bułgaria — Anglia
NRF — Turcja
Kambodża — Wietnam
Filipiny — Chiny Ludowe
Iran — Afganistan
Indonezja — Tajwan
Korea — Japonia

W rundzie kwalifikacyjnej wylosowane pary rozgrywają w swoich krajach mecz i rewanż (do 1 sierpnia 1956 r.). Jedenaście zwycięskich par oraz dwa zespoły mają tę samą liczbę punktów oraz identyczny stosunek bramek — następnie dogrywają jeszcze mecz, a w wypadku braku rozstrzygnięcia w dogrywce — decyduje los. 13 zwycięzców z rundy kwalifikacyjnej razem z drużyną Australii (gospodarzy XVI Olimpiady) oraz trzema zespołami, które wygrywają w pierwszym losowaniu wolne losy (Indie, Syjam i Polska) tworzą zasadniczą, rozgrywającą dalsze spotkania już na terenie Australii systemem pucharowym.

Dawnie ogłaszanie zapowiada się najbliższy **piłkarski turniej olimpijski.** Na boiskach Melbourne znajdzie się tylko najwyżej 6 drużyn **europejskich,** natomiast większość utworzą **kraje Azji** (7 zesp.), **Afryki** reprezentować będzie prawdopodobnie Egipt, **Ameryka** — USA (leć wielki egzotyzm piłkarski), no i nie zapominajmy wreszcie o drużynie **gospodarzy.**

Turniej piłkarski to raczej **kopciuszek XVI Igrzysk.** Rozgrywki amatorów cieszyły się zawsze o wiele mniejszą popularnością niż mistrzowska walka z udziałem zawodowców; tym razem dodatkowo zniechęca daleka podróż.

Niezbyt fortunna forma **eliminacji** (wprowadzonych zresztą po raz pierwszy) przyczyni się do wyeliminowania kilku zespołów Europy, lepszych o parę klas gry od zwycięzców meczów Kambodża — Wietnam, Korea — Japonia czy Iran — Afganistan.

Okazuje się jednak, że XVI Igrzyska są bardzo popularne w **—Abisynii.** Piłkarze etiopscy pilnie trenują w Addis Abebie, a kiedy nadchodzi pora deszczowa przenoszą się do Asmary i Dire Dowa. „Negus-negesti" (król królów), cesarz Haile Selassie, podczas zeszłorocznej podróży po Europie zapewnił przyjazd do Abisynii trenera austriackiego S. Brauna. W listopadzie wykończony zostanie w stolicy kraju stadion na 35.000 widzów, na którym w styczniu spotkają się drużyny Abisynii i Egiptu w pierwszym meczu kwalifikacyjnym.

Haile Selassie troskliwie dogląda prac na nowym obiekcie sportowym, na budowę którego podpisał czek na 8 milionów dolarów etiopskich podczas finałowego meczu pucharowego, rozgrywanego na starym, małym stadionie. Podobno natychmiast po ostatnim gwizdku sędziego w tym meczu, na boisko wbiegło i stanęło do robót 1000 robotników, zwerbowanych błyskawicznie przez ministra gracy.

Również i **Australijczycy** przywiązują dużą wagę do występu swoich piłkarzy. Sprowadzony specjalnie w celach treningowych wiedeński Rapid rozrzucił kilkanaście miejscowych zespołów nierzadko w stosunku dwucyfrowym. Na 16 meczów Austriacy przegrali tylko 1 (z reprezentacją Australii 2:3, którą poprzednio pokonali 4:1, 5:3 i 6:2) i zremisowali także 1.

Później Australijczycy gościli reprezentację Unii Płd. Afryki i w 3 meczach doznali 5 porażek. Najbliższe plany przewidują przyjazd do Sydney jako instruktora słynnego prawoskrzydłowego Anglii, 40-letniego Stanleya Matthewsa.

Prawdziwą piłkę nożną (zwaną tam „soccer") wprowadzano na piąty kontynent dopiero po II wojnie światowej. Poprzednio uznawano tylko amerykański futbol (zbliżony do rugby) i drużyn zawodowych. W tej chwili „soccer" jest bardzo popularny w szkołach australijskich. Wśród czołowych piłkarzy przeważają emigranci z Europy i np. puchar „The Herald" zdobył zespół złożony w większości z Jugosłowian.

Sezon piłkarski jest w Australii bardzo krótki, trwa tylko od kwietnia do września. Później Australia szaleje za cricketem i „soccer" musi iść na bok. Ciekawe, że podczas meczów piłkarskich chłopcy pilnujący autów mają tam kilka pilek zapasowych, które natychmiast podają graczom, gdy piłka wyjdzie w aut.

Niemniej egzotyczne są dla nas wieści o **piłkarstwie Indonezji** (zespół All Stars z Dzakarty przegrał niedawno z Austrią Salzburg 1:5) czy **Afganistanu** (dwucyfrowa porażka reprezentacji Kabulu z enosklewskim Torpedo). Powrócmy jednak na zakończenie do **Europy.** Eliminacje przedolimpijskie zainaugurujące 25 bm. mecz **Bułgaria — Anglia** w Sofii. Prasa londyńska faworyzuje Bułgarów, którzy mają bardzo dobrą opinię szczególnie po ostatniej wyprawie mistrza CDNA do Szwecji (zwycięstwo nad Djurgarden 3:0!). Reprezentacja Anglii zostanie wzmocniona Lewisem i O'Connelem z napadu mistrzowskiej drużyny ligi zawodowej Chelsea, których reaktywowano jako amatorów.

Czy Polska powinna się znaleźć na boisku w Melbourne? Naszym zdaniem — nie! Niczego tam nie wywojujemy, jak również niczego się nie nauczymy od amatorów Syjamu czy Iranu. Lepiej zapewnijmy sobie przyjazd do Polski dawno nie widzianej reprezentacji Węgier, przyjrzyjmy się ich grze a potem w grudniu przyszłego roku odpoczywajmy w kraju po bogatym (obyś) sezonie, słuchając przez radio transmisji finału olimpijskiego.

JERZY JABRZEMSKI

105,07 m. DYSKIEM REKORDOWY RZUT małżeństwa

Sztywna starożytna rzeźba Myrrona, przedstawiająca dyskobola, dla wszystkich interesujących się sportem stała się po prostu symbolem, nierozerwalnie złączonym z igrzyskami sportowymi. Dyskobol albo biegacz — te dwie sylwetki pojawiają się zawsze na najrozmaitszych plakatach, medalach i żetonach. Przeważa jednak dyskobol (np na 11 MISM).

Dziś zainteresowanie rzutem dyskiem jako konkurencją lekkoatletyczną znacznie zmalało. Przyćmiły je o wiele bogatsze w emocje konkurencje biegowe.

W starożytności rzut dyskiem miał jednak dużo większe znaczenie niż bieg. Szczytowym osiągnięciem ówczesnych Igrzysk Olimpijskich był 5-bój (pentathlon), w skład którego wchodziły: skok w dal, rzut oszczepem, bieg, rzut dyskiem i zapasy. Rzucano dyskiem wagi 4 kg (młodzież — 2,5 kg), początkowo kamiennym, później z brązu.

Na czym polega trudność tej konkurencji? Przede wszystkim na opanowaniu techniki rzutu i na charakterze samego przyrządu jakim jest dysk.

Aby dobrze rzucać dyskiem, miotacz musi dysponować wielką siłą, szybkością i zwinnością, musi posiadać ogromne wyczucie równowagi i koordynacji ruchów. Średnica koła, z którego dla miotacza polem [illegible] wym, ma tylko 2,5 m. [illegible] nikowi nie wolno w [illegible] tu lub bezpośrednio po jego wykonaniu dotknąć ziemi poza obrębem koła, nie wolno również

Atak amatorów Anglii poprowadzi w spotkaniu przeciw Bułgarii najprawdopodobniej 17-letni Alick Jeffrey. Widzimy go tutaj, jak strzela bramkę dla barw Doncaster w meczu z Bury.

Karel Mertа (UDA Praha)

Mertów

następić na jego krawędź. A 2-kilogramowy - i śliski „talerzyk" jest niewygodny w uchwycie, bez żadnych wklęsłości czy wypukłości.

17 lipca br. 25-letni oficer Armii Czechosłowackiej, Karel Merta, w małym miasteczku Brzeznicy na stadionie Tatranu ustanowił rzutem 58,47 m nowy rekord Europy, bijąc dawny rekord Węgra Kliesa o 58 cm. 108-kilogramowy o wzroście 1,86 m, kruczowłosy zawodnik czechosłowacki wysunął się w roku bieżącym na czoło najlepszych dyskoboli świata i prowadzi obecnie w tabeli, mając za sobą rekordzistę świata Gordiena (USA), Grigalkę (ZSRR) i mistrza ostatniej Olimpiady — Inessa (USA).

Karel Merta na pewno najlepiej sam opowiedziałby, ile długich godzin poświęcił na ćwiczenia wyrabiające szybkość, zwinność i siłę, ile pracował nad udoskonaleniem koordynacji ruchów.

Nowokreowany mistrz Europy „trafił" do sportu — jak większość chłopców w CSR — poprzez piłkę nożną. Pewnego dnia przypadkowa obecność na zawodach lekkoatletycznych wzbudziła w nim jednak zainteresowanie do tej dyscypliny sportu. Zaczął ją uprawiać w Sokole Olomuniec w 1950 r. W tym samym roku rzucił dyskiem 42,29 m, a w rok później, już jako żołnierz, zdobył mistrzostwo Armii wynikiem 43,84 m.

W klubie ATK (obecnie UDA), gdzie miał dobre warunki treningowe, zaczął błyskawicznie poprawiać wyniki. W 1952 r. rzucił 46,25 m, w roku następnym zaś, jako pierwszy Czechosłowak pokonał granicę 50 m i rzutem 50,84 m ustanowił nowy rekord kraju. Wyniki stale poprawiał. W lub 7 czterokrotnie bił rekord CSR (51,28, 52,01, 52,10, 52,20 m). Obok niego wyrósł drugi świetny zawodnik, reprezentant Rudej Hvezdy, Zdenek Czihak, który przy końcu roku 1954 odebrał Mercie rekord wynikiem 58,30 m.

Już od początku br. Merta wykazywał dobrą formę. Nie było zawodów, w których jego rzuty nie przekraczałyby 56 m. Wreszcie rekord CSR znowu wraca do niego, jakiem jeszcz raz go poprawia, a wreszcie dwukrotnie bije rekord Europy (17.VI - 22.X).

Merta jest technicznie bardzo cubry, chociaż praca nóg w fazie końcowej rzutu nie jest u niego jeszcze doskonała. Czechosłowak miał za mało startów międzynarodowych i gdy nabierze więcej rutyny wyniki jego będą na pewno jeszcze lepsze.

Karel Merta jest nie tylko znakomitym dyskobolem. To również doskonały trener swej małżonki Sztefanki, która pod jego kierunkiem wyrosła na miotaczkę światowej klasy. W roku bieżącym Mertowa rzuciła 48,38 m. Takiego wyniku nie uzyskała żadna z zawodniczek na świecie prócz wspaniałych dyskobolek radzieckich.

Znamy wiele małżeństw „sportowych", ale nie wszystkie mają zamiłowanie do tej samej konkurencji. Karel i Sztefanka żyją w pełnej harmonii domowej i „sportowej". Ich rekordowy rzut — 104,85 m na pewno długo nie będzie pobity. Ani mąż Dumbadze nie rzuca dyskiem, ani nie uprawiają tej konkurencji żony Consoliniego czy Gordiena. Rekord Mertów byłby zagrożony chyba tylko w tym wypadku, gdyby Grigalka czy Matiejewa czemili się z którąś z swoich koleżanek — czołowych miotaczek.

W historii europejskiej lekkoatletyki najwybitniejszym dyskobolem był dotychczas Włoch Adolfo Consolini. Czy Merta będzie jego godnym następcą? Przyszłość okaże.

ZYGMUNT DALL

TABELA NAJLEPSZYCH WYNIKÓW W 1955 R.

MĘŻCZYZNI:
(Rekord świata — Gordien USA 58,28 m)

1. 56,63 Merta (CSR)
2. 55,31 Gordien (USA)
3. 54,38 Grigalka (ZSRR)
4. 54,74 Ibbes (USA)
5. 54,65 Consolini (Włochy)
6. 54,41 Matiwiejew (ZSRR)
7. 53,98 O'Brien (USA)
8. 53,52 Szecsenyi (Węgry)
9. 53,51 Wash (USA)
10. 53,16 Czihak (CSR)

KOBIETY:
(Rekord świata — Dumbadze 57,04 m)

1. 55,77 Dumbadze (ZSRR)
2. 52,47 Ponomariewa (ZSRR)
3. 48,65 Biegiakowa (ZSRR)
4. 48,61 Zybina (ZSRR)
5. 48,32 Mertova (CSR)
6. 48,24 Werner (NRF)
7. 48,08 Waszczenko (ZSRR)
8. 47,87 Pikolova (CSR)
9. 47,68 Vaborsilova (CSR)
10. 47,29 Zitnjewa (ZSRR)

Sztefanka Mertova, najlepsza dyskobolka w CSR, kopluje mętą, w rzucie dyskiem.

Jak widać na zdjęciu, dynamiki w czasie rzutów Mercie nie brakuje. Utrzymać równowagę 108-kilogramowej masy ciała w czasie rzutu i nie wypaść z koła — to wielka sztuka.

Fortune Gordien (USA), obecny rekordzista świata — 58,28 m. Najlepszy zawodnik Ameryki. Jest jego wprost fantastyczna szybkość wyrzutu.

Włoch Consolini, przez 7 lat dzierżył rekord świata (1941—1948 r. i w 1948 r.), a przez 14 lat — rekord Europy (1941—1954 r.).

Pływanie sport wieczny młody

(2)

DOKOŃCZENIE

Od Greków zamiłowanie do sportów, wśród nich także pływania, przejęli Rzymianie. Istnieje legenda o Cielii, młodej i pięknej kobiecie, którą jako zakładniczkę porwał podczas napadu na Rzym, Porsenna, król Etrusków. Uciekając z hańbiącej niewoli, Cleba, nocą, wśród deszczu i mgły przepłynęła Tybr, chroniąc się przed pościgiem. Kilku etruskich żołnierzy rzuciło się za nią wpław, ale dobrze wytrenowana pływaczka nie dała się im dogonić. W podobny sposób uciekła z niewoli Publicola, córka Waleriusza, której wzniesiono statuę konną na via Sacra.

Już na 6 wieków przed naszą erą sport pływacki był bardzo popularny w Rzymie. W ogalne dni plebs rzymski tłumnie ciągnął nad Tybr. Właściciele białych willi położonych przy drodze do Ostii, patrycjusze i bogaci wyzwoleńcy uprawiali sport pływacki we własnych basenach.

Juliusz Cezar był doskonałym pływakiem. Podanie mówi, że przepłynął Rubikon, trzymając płaszcz i sandały w zębach, a miecz unosząc w ręku ponad wodą. Cezar wymagał od swoich żołnierzy, szczególnie od tych, którzy stacjonowali w Galii i Germanii, umiejętności pływania. Centurioni przestrzegali, aby rozkazy Cezara były spełniane i organizowali dla żołnierzy kursy pływackie. Prawie wszyscy żołnierze legii Proxima Centauri, stacjonującej w Galii, byli doskonałymi pływakami.

Znany nam z „Quo Vadis" patrycjusz Petroniusz pływał całymi godzinami ze swoim niewolnikiem Syriuszem w falach Tybru. Pływano zasadniczo nago, ale niektórzy mężczyźni i kobiety używali już kostiumów kąpielowych, bardzo nowoczesnych w kroju.

W porze zimowej, kiedy zimny wiatr hulał po ulicach wiecznego miasta, ci, którzy uprawiali sport pływacki, udawali się do term, gdzie istniały baseny pływackie, w których woda była podgrzewana.

PŁYWANIE NA INDEKSIE

Niezwykle srogi się opat klasztoru w C., spoglądając na rzekę przepływającą koło murów opactwa. Co za bezeceństwo, w biały dzień, w samo święto pławić się nago w rzece, ukazując grzeszne miejsca oczom procesji. To prawdziwy wymysł szatana.

Pływanie stanowczo nie miało szczęścia u ojców kościoła. Już w roku 407 n. e. biskup Jan Złotousty ciska gromy na pływaków, którzy „czynią bezwstydne pokazy w amfiteatrach, na które ściąga motłoch. Nagie kobiety niewstydnie pływają w basenach".

W okresie średniowiecza kościół z niezwykłą gorliwością tępi każdą myśl niezależną i postępową, niezgodną z dogmatami kościoła, zwracając się ku ascezie i wydając nieubłaganą walkę przejawom radości życia. Pływanie uznane przez ojców kościoła za wymysł szatana znalazło się na indeksie. Uważane ono było za umiejętność pochodzącą od diabła, gdyż „z samej swej istoty człowiek jest stworzony do chodzenia po ziemi".

W Meklemburgii, w XIII wieku powędrowała na stos większa grupa ludzi, którym akt oskarżenia zarzucał, że po wzięciu udziału w procesji „dokonali czynu bezbożnego i bezecnego, nago pławiąc się w stawach i pływając na oczach gawiedzi, co jest jasnym dowodem, że ulegli podszeptom szatana".

PŁYWAJĄCY GARGANTUA

W czasach odrodzenia następuje nawrót do kultu ciała ludzkiego. Uczeni nawołują do ćwiczeń fizycznych opartych na wzorach greckich. Układają się pierwsze księgi opisujące artystyczne gry i zabawy, będące jednocześnie pierwszymi podręcznikami sportowymi. Franciszek Rabelais, lekarz, filozof, pedagog i wielki pisarz renesansu w jednej osobie był entuzjastą sportu.

W obszernej, pisanej prozą, epopei „Gargantua i Pantagruel" stworzył Rabelais żywe i nieśmiertelne dzieło, zamykając w nim pełny obraz swojej epoki, wykładając w nim swoje ideały.

A oto wyjątek ze świetnego opisu ćwiczeń fizycznych Gargantui mówiący o pływaniu:

„Pływał na głębokiej wodzie, na brzuchu, na grzbiecie, na boku, całym ciałem, samymi nogami, z jedną ręką w powietrzu, w której trzymając książkę przepływał nie zamaczonej onej całą rzekę Sekwanę, zarazem ciągnął za sobą płaszcz zębami jak niegdyś Juliusz Cezar, potem jedną ręką odtopywał się na łódkę, z której znów natychmiast rzucał się na łeb do wody, opuszczał do dna, uciekał się w skały, nurzał w odmętach i wirach"

Genialny artysta, uczony i filozof odrodzenia, Leonardo da Vinci, interesował się mechaniką pływania i napisał o nim niewielką rozprawkę.

Popularność sportu pływackiego rośnie nieustannie. Zostaje wydrukowanych szereg dzieł i traktatów, mówiących o nauce pływania, które zostają dosłownie rozchwytane. Pływanie staje się modnym sportem — wszyscy pragną uczyć się pływać.

Rozprawka Antonio de Bernardi pt. „L'uomo gallegiante" rozchodzi się we Włoszech w ciągu kilku tygodni. Księgarze nie mogą nastarczyć z zamówieniami. W roku 1538 ukazuje się dziełko pt. „Colymbetes" traktujące o pływaniu, a w dal. ze nim szereg innych książek z tej dziedziny.

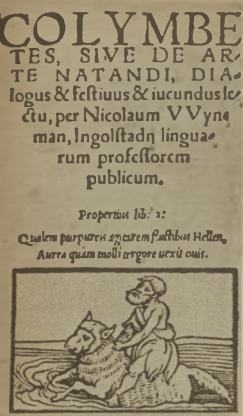
COLYMBE
TES, SIVE DE AR
TE NATANDI, DIA
logus & Festiuus & iucundus lec
tu, per Nicolaum VVyne
man, Ingolstadij linguae
rum professorem
publicum.

Propertius lib.° 2:

Quidlem purpureus spargatur flustibus Hellen,
Aurea quam molli vexerit vnda vias.

Anno M. D. XXXVIII.

Strona tytułowa średniowiecznego podręcznika pływania (1538 r.).

Drzeworyt z dzieła Olansa Magnusa (1555 r.) wyobrażający przepływanie rzeki przez owczesnych żołnierzy.

Pierwszy kryty basen pływacki w Europie, otwarty w 1581 r. w Augsburgu.

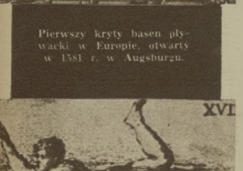

Rysunek z książki Theronais pt. „L'art de nage" („Sztuka pływania") z 1696 roku.

Technika pływania żabką. Rysunek z samouczka pływackiego z r. 1812.

Nauka pływania. Rysunek z podręcznika pływackiego z 1816 r.

Drzeworyt japoński przedstawiający pływaczki.

W wielu miastach nie posiadających zbiorników wodnych, mieszkańcy wręcz żądają od magistratów wybudowania basenów. Pierwszy taki basen długości 20 i szerokości 16 metrów zostaje w roku 1589 oddany w Augsburgu do użytku publicznemu. Woda w tym basenie, jak podają kronikarze, była zmieniana raz na tydzień, co podajemy ku wstydowi i uwadze kierownictwu basenów CWKS w Warszawie.

RODZIME TRADYCJE

W Polsce umiejętność pływania uznana była już dawno za podstawową. Profesor Akademii Krakowskiej, Sebastian Petrycy, w roku 1565 tak pisał o pływaniu:

„Pływanie jest to sposób ćwiczenia ciała, młodzi bardzo potrzebny, bo nie przychodzi ludziom z natury jako inkszym bestiam, ale z ćwiczenia. Takie ćwiczenie częstokroć od niebezpieczeństwa wybawia, do śmiałości serca przydaje. Ale i do zdrowia pływanie potrzebne, bo wszystko ciało w pływaniu pracuje. Nie bez przyczyny płupłm tego zwią, który ani pływać nie umie, ani czytać".

Jan Kochanowski w „Satyrze" gorąco zalecał, uprawianie ćwiczeń fizycznych, pisząc:

„Umiej łuk dobrze ciągnąć, bronią dobrze władać, nie przyjaciela ścigać a sam sobie składać. Umiej rzekę przepłynąć..."

W. JAROSZYŃSKI

Pływacki z początku XX wieku.

REKORDY WYTRZYMAŁOŚCI PŁYWAKÓW

● 33 letni Włoch Arthur BIZZO przepłynął w 1933 roku dystans 80,4 km na otwartym morzu. Chciał przepłynąć trasę około 100 km Gyczka—Malta (z wyspy Gozo), ale próba nie udała się. Po przepłynięciu 80,4 km odarowany został własnem przez jednego z towarzyszy, który mu wbudowany. Oczekiwany zaczął łamać i wówczas wciągnięto go do łodzi. Uszyskano przez Bizzo czas wynosił 22 godziny

● Węgier G. Kemmerich przepłynął w 1923 roku w zalewie gdańskiej trasę Radzjeń (Pillau) — Sopot, wynoszącą 38 km w 43 godz. 18 min.

● 23-letni Argentyńczyk Antonio Zarcia jest rekordzistą w pływaniu na basenie. Zarcia pływał bez przerwy przez 62 godz. 30 min.

● Rekordzistką wśród kobiet jest T. Pawłowa (ZSRR), która przepłynęła 108 km na Wołdze w 32 godz. 47 min.

● Amerykanka G. Gden przepłynęła w 1926 roku z prądem rzeki Yellowstone 482 km w 71 godz. 21 min., a w 1942 roku V. Sigmund przepłynął z biegiem Missisipi 616 km w 89 godz. 46 min

*

● Znany lekkoatleta amerykański dr Seymour — zdobywca srebrnego medalu w rzucie oszczepem na igrzyskach Olimpijskich w Londynie — stakował wczoraj wyczyn 1958 roku w kanale angielskim na... basenie długości 75 stóp (22,87 m). Seymour przepłynął 1473 długości basenu — 21 mil (około 33,5 km) w 13 godz. 19 min. Po przepłynięciu ostatniej długości basenu dr Seymour (z zawodu lekarz) zdjął okulary i rozglądając się zapytał: „Well, where France?" (Dobrze, ale gdzie Francja?)...

(RT. Z.)

Czy Zatopek musi przegrywać?

Od wielu lat kaidy start Zatopka budzi tyle zainteresowania. Tylko, że przez szereg lat, komentując osiągnięty przez niego czas, dodawaliśmy takie określenia jak: wspaniały, fenomenalny itp., a dziś coraz częściej słyszymy „Zatopek słabszy się". To stwierdzenie nabiera coraz bardziej cech pseudopodekstatum, zwłaszcza po niedawnej przegranej z Kovacsem i Szabo w biegu na 10 km, choć w ustalonym gdzieś w Londynie Zatopek musiał pokonać przed Pietą go i Norrisa dystans po dramatycznej walce.

Sympatykom Zatopka nie tak trudno było pogodzić się z myślą, że nie będzie on wygrywał na 5 km, gdy wszyscy byli przekonani o jego dalszej hegemonii na 10 km.

Czyżby Zatopkowi potrafił już tylko maraton?

Nim wyjaśnię swoje zdanie na ten temat, chcę zwrócić uwagę na czas, w jakim Zatopek przegrał bieg z Węgrem mi na 10 km. Jego zwycięzca, Kovacs, osiągnął 29 02,2. Szabo 30:31,2, podczas gdy biegacz CSR uzyskał 29 46,4. A więc to nie przegrana, a wręcz klęska. Mimo woli nasuwają się pytania: czy może Zatopek jest chory, może przetrenowany lub wreszcie — co najmniej ze — czyżby Zatopek gwałtownie „kończył się" jako zawodnik?

Wierzę, że Zatopek jest stale pod bardzo czułą opieką lekarską. Obserwacja jego organizmu jest niezwykle interesująca i na pewno dogromadzi do ciekawych wniosków. Zatopek dość chętnie komentuje swój stan zdrowia. Znając możliwości i wysokie wiedzę naszych czechosłowackich kolegów, wykluczamy możliwość jego choroby.

Czy jest więc przetrenowany? Zatopek to doświadczony zawodnik. Trenerzy i lekarze na pewno pomogliby mu rozpoznać przetrenowanie.

Czyż pozostał już tylko ten trzeci wniosek?

Staramy się znaleźć inną przyczynę, która by dała nam jaśniejszą możliwość oglądanie Zatopka jako zwycięzcy.

Przypomnijmy sobie jego start w

Mecz lekkoatletyczny Anglia — CSR. W biegu na 10 km prowadzą Anglicy Pirie i Sando przed późniejszym zwycięzcą Zatopkiem.

Warszawie na II MISM. Przegrał on 3 km z Chromikiem, tharosem, Szabo i Krzyszkowiakiem, ale w dobrym czasie Walczył i przegrał z lepszymi, gdyż brak mu było szybkości, jaką rozporządzali jego przeciwnicy. Potem zwyciężył na Krzyszkowiaku we mecru Czechosłowacja — Polska. Więc skąd te klęska na 10 km z Kovacsem?

Wydaje mi się, że pierwsi rozczarowali Zatopka Anglicy. Kiedy obserwowałem, na ostatniej okrążenia podczas biegu na 5 km, wasze jeszcze wtedy zwycięzca Kovacs, Chałasowa i Pietąo, dostałem się, że zawisł spokojnie blisc za Zatopkiem, Schaden czy Reiffem rzucił się do przoduwania, nałożenia gdy Zatopek był na czele stawki.

Dziś wszystko jest dla mnie jasne, bowiem kto pozwolił Zatopkowi dyktować przebieg ten przegrywał. Swoim niedoświadczonym „wyczuciem" Zatopek również sobie przeciwników. Dlatego też dziś już nie ma chwi pogłosić Czechosłowaka do prowadzenia i przeciwnicy z miejsca narzucają takie tempo, że Emil musi rezygnować i prowadzenie, a wtedy przegrywa, choć przeciwnicy później część swojego tempa.

Czym wytłumaczyć te fakty?

Wydaje mi się, że Zatopek już nie potrafi zdobyć się często na bezprzedmiotowe walki. Potrzebnym rozpoznanie, że przyczyną zaciętych przegranych bieżka jest wyczerpanie psychiczne, wynikłe ustawiczne złej ciężkimi biegami. Jestem pełen tego, że Zatopka stać na to, aby w kilku ważnych biegach sezonu zdobyć się na maksymalny wysiłek i zwyciężyć w dobrym, a nawet rekordowym (na 10 km) czasie, ale to już nie może odbyć się bez dłuższego odpoczynku i pełnej mobilizacji fizycznej i psychicznej.

Te parę moich uwag nie wnoszą za „cudowną" recepta na odległość. Ot, po prostu, jest to chęć znalezienia przyczyny ostatnich porażek i przedstawienia zdarzenia Zatopka jako zwycięzcy

DR. Z. ZAJĄCZKOWSKI

Rozrywki umysłowe

ZADANIE KOMBINOWANE

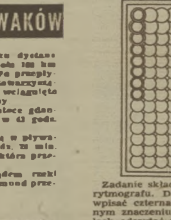

Zadanie składa się z logogryfu i żartymogrfu. Do lewej części figury wpisać czternaście wyrazów o podanym znaczeniu i w oznaczonych polach odczytać pierwszą część rozwiązania.

Drugą część otrzymamy przez zamienienie znajdujących się w prawej figurze liczb na litery wg. „klucza pomocniczego".

Znaczenie wyrazów: 1) Taniec polski, 2) artysta sceniczny, 3) konkurencje lekkoatletyczne, 4) czołowy nasz oszczepnik, 5) wenityl, klapa, 6) drużyna, 7) imię męskie, 8) wrzenie, alkohol — (macież), 9) dyskobol węgierski, 8 rekordzista Europy, 10) może być zapalniczo, 11) świetna piłkarska węgierska, 12) piłkarz Widzewa Łódź, 13) maratończyk radziecki, 14) obuwie lekkoatletyczne

Klucz pomocniczy: 1 — 6 — 13 — 8 — 16 — 1 — 15 — 9 — 8 — czołowy szczeniec polski, 11 — 6 — 3 — 21 — 8 — 1 — 2 — (skoczkini), 9) dyskobol węgierski, 8 rekordzista Europy, 10) może być zapalniczo, 11) świetna piłkarska węgierska, 12) piłkarz Widzewa Łódź, 13) maratończyk radziecki, 14) obuwie lekkoatletyczne

Klucz pomocniczy: 1 — 6 — 13 — 8 — 16 — 1 — 15 — 9 — 8 — czołowy szczeniec polski, 11 — 6 — 3 — 21 — 8 — 1 — 2 — (skoczkini), nasz szermierz, 23 — 13 — 25 — 15 — 17 — rodzaj cięcia w szermierce, 18 — 6 — 1 — 18 — 19 — rodzaj uworu literackiego, 4 — 17 — 3 — 24 — rzeź z roda. baldaszkowatych (ma zastosowanie jako przyprawa), 7 — 8 — 17 — 3 — 16 — najważniejszy składnik komórek roślinnych i zwierzęcych, regulujący przemiany życiowe komórki

„WIR". Warszawa

Za rozwiązanie podanej zagadki Redakcja przeznacza do rozlosowania: dziesięć wartościowych nagród.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji tygod. „Sportowiec", Warszawa 16, skrytka pocztowa 255 z dopiskiem „rozrywki umysłowe". najlepiej na kartkach pocztowych.

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 16, skr. poczt. 255. Redaktor naczelny tel. 826-43, sekretarz redakcji — 821-46, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 267-11 i 627-26, wewn. 76.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. 2182. B-6-12700

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 265-42. DRUK — Zakł. Druk. I Wkleiodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 2182. B-6-12700

HINDUSI NA OCHOCIE

Gurung ma oliwkową cerę ciemne, nieco skośne oczy i hebanowe czarne gładko przyczesane włosy. Karnacja skóry Mariana Michalskiego jest pomimu opalenizny wyraźnie biała.

Pierwszy pochodzi z Bombaju i przemierzył ze swoją drużyną prawie cały świat. Opromienia go sława złotego medalu zdobytego przez Hindusów na Olimpiadzie w Helsinkach. Marian jest brumkarzem w drużynie „Startu", a jego sportowa kariera ogranicza się do startu w meczach o mistrzostwo II ligi hokejowej na trawie, zaś „w cywilu" — zwykłym chłopakiem z Ochoty.

Obaj zagrali razem w jednej drużynie. Marian na bramce a Gurung na obronie.

To był naprawdę niecodzienny mecz. Jak Ochota

Na próżno Marian grający w drużynie gości czekał na moment, w którym mógłby popisać się swoimi bramkarskimi zdolnościami. Gurung był dla atoku Ochoty zaporą nie do przebycia. Ale kiedy gra toczyła się na drugiej połowie boiska, wyciągał zapasową piłkę i uczył Mariana, jak należy bronić. Strzelał z bliska i z daleka w dół i w górę bramki, cieszyć się, kiedy bramkarzowi udało się obronić jego niebezpieczne strzały.

Trening zakończył się zwycięstwem gości 3:0. Było już ciemno, gdy obie drużyny zasiadły do wspólnej herbatki. Marian siedział obok Gurunga. A zza okien patrzyły na egzotycznych gracy setki zaciekawionych oczu.

DEC.

W czasie gry zastępuje turbany niewielka chusteczka zawiązana w kokardkę.

Fot. CAF

Wreszcie już do tradycji hokeja na trawie, że wszędzie na całym świecie, jeśli startują w turnieju Hindusi, to zajmują, tak jak i podczas II MIŚM, pierwsze miejsce.

Fot. CAF

Ochotą nie widziano tu jeszcze takiego spotkania. Z jednej strony grali młodzi chłopcy, ubrani w sportowe stroje, z drugiej — kruczowłosi brodacze w turbanach, w zapranowanych na kant spodniach i w krawatach. Drużynę Hindusów zasilono czterema miejscowymi graczami, a między nimi Marianem.

Najpierw była krótka lekcja. Trudno było porozumieć się przy pomocy mowy. Ale tak nauczyciele-lowie jak i uczniowie dawali sobie na migi doskonale radę. Potem Hindusi zrzucili marynarki, wręczając je do potrzymania otaczającym boisko widzom i nastąpił 20-minutowy sparring.

Pod bramką Mariana spokój. Teraz Gurung-obrońca przemienia się w Gurunga-nauczyciela.

Fot. „Sportowiec" S. Andrzejewski

Podczas sparringu na boisku Ogródka Jordanowskiego nie było czasu na rozbieranie się. Tego jeszcze wieczora Hindusi po trzymiesięcznej nieobecności wracali przez Pragę z powrotem do Indii.

Basia Wierzbicka grała kiedyś w hokeja na trawie w drużynie hokejowej Ochoty. Dzisiaj, na herbatce, pełni rolę gospodyni domu, a ponieważ nie umie po angielsku — porozumiewa się... uśmiechem.

Sportowiec
26 PAŹDZIERNIKA 1955 ■ NR 43 (256) ▼ CENA ZŁ 1.20

Debiutujący w reprezentacji Jugosławii Marić przez pierwsze dwie rundy ani razu nie trafił Drogosza.
Zdjęcia S. Rostkowski

Węgrzyniak — Nikolic

Paunovic — Stefaniuk

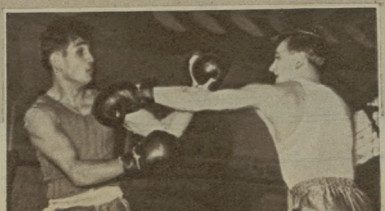

Korolewicz — Bognnic

EFEKTOWNE ZWYCIĘSTWO PO NIEEFEKTOWNYCH WALKACH

Gorevich (pierwszy z lewej) w rozmowie z Polakami: Zabłockim i Kuszewskim oraz trenerem Keveyem.

Szarpali kto się da, ale w czasie międzypaństwowych spotkań szablem nie denerwuje się nikt spojrzy na to rzadko.

Najkrótszą walkę meczu stoczył Niedźwiedzki, zmuszając już w drugiej rundzie do kapitulacji Lazarevica.

NIE zgrzeszymy zbytkiem zarozumiałości, jeżeli powiemy, że ostatnio przed pięciarskim międzypaństwowym spotkaniem Polskie nie zastanawiają się już czy polska drużyna wygra tylko starają się odgadnąć, jak wysoko odniesiemy zwycięstwo.

Przyzwyczajając się przez wypełnioną po brzegi halę Gwardii, stwierdzało się prawie co krok dyskusje na ten temat. Ale tak wysoka przegrana Jugosłowian (3:17) zaskoczyła wszystkich.

Największe meczowych walk nie odbywała się na poziomie międzypaństwowego spotkania. Niewątpliwie na obniżenie klasy wpłynął przede wszystkim styl walki gości. Inaczej też niż przywykliśmy, prowadził walki arbiter ringowy, Francuz Veisberg, który nie zwracał uwagi na to, że goście ciągle „trzymają". Odstąpił on od tej reguły tylko w jednym wypadku i to bardzo drastycznie, kiedy bez napomnienia zdyskwalifikował Bogunicę w trzeciej rundzie spotkania z Korolewiczem. Przy okazji warto przypomnieć, że sędzia Veisberg jest autorem sławnej i słusznej

Jugosłowianie byli bardzo wrażliwi na ciosy w twarz, a specjalnie wyraźnie zdradzał to przeciwnik Kokiera Palic. — Taki atlet zapowiadał niedzielny wieczór. Autorzy wykazali tutaj sporo myśli technicznej w zakresie pisowni. Proponujemy im, aby najbliższe spotkanie reklamowali jeszcze atrakcyjniej, np.: Międzypaństwowe „SPOTKANIE w BOKSIE"...

WOJCIECH ZABŁOCKI MÓWI

DLACZEGO?

DLACZEGO straciliśmy wicemistrzostwo świata w szabli? Moim zdaniem — i zdaniem wszystkich zawodników polskich — byliśmy nieodpowiednio przygotowani do mistrzostw rzymskich. Mówiliśmy o tym dawno trenerom i prosiliśmy, aby zorganizowano nam w sierpniu i wrześniu kilka spotkań międzynarodowych z mocnymi przeciwnikami. Zamiast tego — znaleźliśmy się na nużącym zgrupowaniu w Zakopanem. Rozgoryczyło to nas w poważnym stopniu i trenowaliśmy bez przekonania.

Na domiar złego w dniu walk finałów drużynowych cały zespół miał tzw. „słaby dzień" (przeważnie „słaby dzień" miewa jeden zawodnik, a wtedy reszta stara się to nadrobić). Przegraliśmy spotkania z Włochami i ZSRR zasłużenie, bowiem tego dnia byliśmy od nich słabsi. Szabliści radzieccy walczyli z nami wspaniale skoncentrowani, podczas gdy u nas widać było wielką nerwowość.

Największa rewelacja turnieju szablowego to osłabienie czołowej pozycji Węgrów, którzy byli nawet bliscy porażki z Włochami. Szczególnie niepewnie walczył Gerevich, który następnie zdobył tytuł mistrza świata. Gospodarze nie walczyli lepiej niż na poprzednich mistrzostwach świata, a Ferrari i Cuonini bynajmniej nielepiej niż podczas majowego turnieju warszawskiego. Nie umieliśmy jednak znaleźć zupełnie rady na śmiesznie ale skutecznie walczącego Dare.

W walkach drużynowych przyswoiliśmy sobie tak potrzebne turniejowe otrzaskanie (którego nie dał nam trening przed mistrzostwami) i dlatego tak Pawłowski jak Kuszewski i ja wypadliśmy o wiele lepiej w turnieju indywidualnym.

MŁODZIEŻ I DOBRE WYNIKI NA BIEŻNI ŁÓDZKIEJ

Zimny prysznic i kra przed Krzyżkowiakiem.

Maratończycy wyruszają na 41-kilometrową trasę. Nr 212 to Kielas.

dyskwalifikacji Szweda Johanssona za unikanie walki z Amerykaninem Sandersem w czasie Olimpiady w Helsinkach w finale wagi ciężkiej.

W niedzielnym meczu Polacy bokswali bardziej celowo. Natomiast Jugosłowianie w większości robili wrażenie tych, którzy z góry wiedzieli, że stoją na przegranej pozycji, pozostała więc im tylko desperacka szarża i... trzymanie.

Huraganem ciosów chciał zaskoczyć Paunovic Stefaniuka, ale Polak — wypuszczający ciosy z bezlitosną dokładnością — szybko ostudził jego zapędy. Stefaniuk stoczył najlepszą walkę meczu. O miano najlepszego miał szanse ubiegać się również Niedźwiedzki, ale jego spotkanie trwało zbyt krótko. Zupełnie rozbity Lazarevic poddał mu się na początku drugiej rundy.

Drogosz przez dwie rundy bawił się bardzo efektownie, jak kot myszką, słabym Maricem, a w trzeciej zaczął się przepychać i tym popsuł dobre wrażenie. Pietrzykowskiemu nie wyszła żadna bomba i dobrze się kryjący Popovic przetrwał trzy rundy.

Najlepszym z Jugosłowian był niewątpliwie Lukic, chociaż nie potrafił pokonać Milewskiego który przy nienajlepszej kondycji wywalczył z nim remis.

Obserwatorowi czechosłowackiemu, który bardzo uważnie śledził przebieg walk (przed zbliżającym się meczem Polska — Czechosłowacja) najwięcej podobał się zwycięzca Sokołowskiego — Toti. Zaś francuskiemu arbitrowi — walczący z odwrotnej pozycji Jakovlevic (uległ Walaskowi). My ze swej strony wyróżnimy bardzo ambitnego przeciwnika Kukiera — Palica, który wprawdzie wyraźnie przegrał walkę, jednak parę razy zupełnie niezle odciął się zapominającemu o kontrze Polakowi.

Odpornością zaimponował Mikolic. Z wielką ambicją przyjmował on ciosy Węgrzyniaka, kończącego mecz, który przyniósł nam efektowne cyfrowo zwycięstwo — ale miał dużo mniej efektowny przebieg.

H. DĄBROWSKI

Zdjęcia S. BOSTKOWSKI

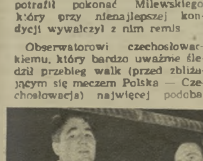

Rondvela, wytrzymałość na ciosy i ciągły atak — dla głównie atuty Lukica.

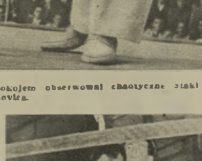

„Klejący" się do Pietrzykowskiego Popovic, był niewątpliwie bardzo trudnym do trafienia przeciwnikiem.

Niestety, trudności techniczne (zadymiony numer w poniedziałek) zmusiły nas do podzielenia się wrażeniami tylko z pierwszego dnia zawodów międzynarodowych o mistrzostwo Polski. Stąd nawet tytuł, który dajemy, może po trzech dniach trwania mistrzostw okazać się nieaktualny. Wszystko jednak wskazywało na to, że te dwa elementy będą charakteryzować tegoroczne Mistrzostwa.

Młodzież! Ta doprawdy szturmem zdobywa pozycje okupowane dotychczas przez „żelaznych" reprezentantów. Rewelacyjny biegacz LZS — Zimny, który wszedł niedawno przebojem do czołówki długodystansowców, dziś sięgnął po tytuł wicemistrza Polski seniorów na klasycznym dystansie 5 km. Wagę tego sukcesu podkreśla fakt, że Zimny minął takich biegaczy jak Orzi, Płocha, Lewicki, Zbikowski.

Wyraźnie! Tych dobrych było już w pierwszym dniu wiele. Najbardziej chyba pocieszający fakt to uzyskanie przez 18 biegaczy czasów poniżej 15 min. w biegu na 5 km. Bieg wygrał w pięknym stylu Zdzisław Krzyszkowiak w czasie 14:16,4.

Niektórzy Czytelnicy pamiętają zapewne nasz reportaż z zeszłego roku, w którym opisywaliśmy szpitalne perypetie Krzyszkowiaka Otóż, jak nas pozytywnie poinformował Krzyszkowiak medycy całkowitego wyleczenia kontuzji wyjechać na kurację do Moskwy.

— A jakie ma pan plany w roku olimpijskim?

— Jeśli kontuzja mnie bez echa, chciałbym wrócić na przeszkody. Tu czuję się najlepiej. Jeśli to się nie uda, będę próbował tu na 10 km.

O olimpijskich planach, cennych doświadczeniach i pomistrzowskich refleksjach napiszemy w następnym numerze (A. J.)

W wysokich płotkach sensacja. Kwiatkiewski (z prawej) pokonał Buczka w czasie równym rekordowi Polski — 14,5.

W dniu startowym jeszcze nas Wajsówna (druga od lewej). Wkrótce ją w otoczeniu Dmowskiej (maratonki), Banaszkiewicz, Sobeckiej i Lorenckiej.

NOTATNIK tygodnia

● ZNOW O GŁOWIE...

PRZYJMUJMY, iż przeprowadzimy błyskawiczną ankietę wśród setek tysięcy (a może nawet kilku milionów) kibiców sportowych całego kraju. Tematem tej ankiety ma być pytanie: co interesuje cię obecnie najbardziej w naszym sporcie? Gotowi jesteśmy założyć się o poważną stawkę, iż najwięcej głosów padłoby o taktyce ankiecie za ostatecznymi wynikami rozgrywek w I i II lidze piłkarskiej.

Drużynom I ligi pozostały jeszcze 2 lub 3 spotkania, co obszerniej omawiamy na str. 6 nasz piłkarski komentator. Ale dzisiaj trudno jest powiedzieć, KIEDY rozgrywki zostaną zakończone. Praktyka WYJĄTKOWYCH zmian terminów, odstępstw od ustalonego kalendarza, stała się, niestety, u nas czymś w rodzaju REGUŁY. Nie idzie tutaj o analizowanie przyczyn takiego stanu rzeczy, są one różnorodne i ich omawianie przekracza możliwości tej notatki.

Idzie natomiast o konkretne wydarzenie, jakiego świadkami jesteśmy w chwili obecnej. Mianowicie do Belgii wyjeżdżają piłkarze polscy na dwa spotkania. Kto jedzie? Jak wygląda z ogłoszonego składu — reprezentacja Polaki? Z kim ma walczyć? Jak to OSTATNIO dopiero podano do wiadomości — z AC Beerschot i FC Liegeois, a więc z drużynami, które gościły u nas niedawno i którym, bądźmy szczerzy, daleko do dobrej międzynarodowej klasy klubowej.

Bardzo są potrzebne naszemu sportowi, różnorodne kontakty zagraniczne. Źle jest jednak, gdy forma zapanuje nad treścią. Co bowiem da omawiany wyjazd do Belgii? Przede wszystkim DALSZE ZAWALENIE planu ligowych rozgrywek. Dalej — ZADNEJ korzyści sportowej. Jeśli tygrysy — żaden honor, jeśli przegrany — tylko wstyd.

Przecież, jeśli Belgom należał się rewanż naszą pytanie — czy konieczne w tym terminie?) to można było wysłać dobrą naszą klubową drużynę. Wtedy i tatusze byłoby z ligą i można by mówić o sportowych korzyściach.

Przed dwoma tygodniami pisaliśmy na tym miejscu o podobnie bezmyślnych innych przykładach wyjazdów. Wydarzenie opisywane dzisiaj jeszcze raz potwierdza słuszność tezy, że nawet przy kierowaniu różnymi dziedzinami sportu trzeba popracować głową.

STER.

Siedem dni w cyfrach

PIŁKA NOŻNA I liga Ruch — Polonia 1:1, Gwardia Bydgoszcz — Gwardia W-wa 6:1, Górnik Radlin — Lechia Gdańsk 6:1, Gwardia Bydgoszcz — Włókniarz Łódź 6:1, Gwardia W-wa — Kolejarz Poznań 1:2, Stal Sosnowiec — Polonia Bytom 4:3, Garbarnia Kraków — CWKS 8:1 II liga. AKS Chorzów — Gwardia Kielce 5:3, Budowlani Opole — Marymont 1:3, CWKS Kraków — Stal Gd 1:3, Górnik Bytom — Tarnovia 3:2, Polonia Leszno — Crocovia 5:0 **KOSZYKÓWKA**. Po drugiej kolejce spotkań w lidze męskiej prowadzi AZS Pol. W-wa, a w żeńskiej AZS-AWF. BOKS. Prosna Kalisz — Wisła 15:1, Gedania — Pogoń Szczecin 6:1 **GIMNASTYKA**. Tytuł drużynowego mistrza Polski zdobyła Gwardia przed CWKS.

BŁYSKAWICZNA ANKIETA SPORTOWCA

Co sobie

CO ZROBIŁEŚ DLA ROZWOJU SPORTU AKADEMICKIEGO W BOKU BIEŻĄCYM?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do członków Zarządu Klubu AZS przy Uniwersytecie Warszawskim. Oto co odpowiedzieli:

KAZIMIERZ ZARĘBSKI

— kierownik organizacyjny

Robiłem co mogłem. Zorganizowałem treningi szczypiorniaka — kilku przychodzi; jeden czy dwóch dopytuje się o koszykówkę, ale chyba nic z tego nie będzie, bo uczelnia nasza nie ma sali! Nie otrzymujemy żadnej pomocy z Okręgu! Na 7 tys. studentów UW tylko około 80 (!) uprawia sport w AZS, a i ta liczba... nie jest pewna (Pewne tylko, że jest mała — przyp. red.).

Wszystkich chętnych zgłaszamy do sekcji centralnych Spartakiady, które mamy organizować. Będą one jednak raczej zastąpią Studium WF niż naszą.

BARBARA SKUBISZEWSKA

— kierownik sportowy

Że ja to nic nie powiem... - słyszę tu dopiero od tygodnia. (Spytamy za miesiąc — przyp. red.).

W kamizelce kobiecej Mistrzyni Polski Regina Pelasiewicz — LPŻ okazała się „wilkiem morskim" Nr 1.

Morze było złe. Ze wschodu nadciągał sztorm i huczał nad Bałtykiem, szturmując wysokimi falami pierwsze mole i falochrony. Na mieliznach wygodnych w portach wisiały czarne kule — znak niebezpieczeństwa.

Pogrzmi wyrwy w falochronie Jachtowego Basenu widziały się wodne góry, bijąc setkami ton wody o zbijące na kwietkach agresywne jednostki. Między tak jedną godziną, drugą i trzecią. Obserwatorzy klubu „Młodej Gwardii" najwięcej polskiego jachtu, drugą — kotwice nie utrzymały. Jacht zaczęło dryfować na miejsce w pobliżu mniejsze jednostki. Jeszcze parę chwil, a zatrzeszczą smutnie kadłuby.

Zawezwano na pomoc holowniki z PRO. Tego dnia małej nie jednak dość innej roboty. Nie mogły przybyć! Katastrofa!!!

Ratować sprzęt! — W obozie żeglarzy LPŻ, skomarowanych na treningowym hurdle przed mistrzostwami Polski w Żeglarstwie Morskim, podniósł się alarm.

Chłopcy rzucili się na ratunek. Szalupy łajbki, które próbowano rzucić do wody, aby podpłynąć do zagrożonych jednostek, wyskakiwały na grabiotach tal i powrotem na nadbrzeże. Wyrywały się z rąk twarde oblicie liny, zdzierając skórę do krwi. Żeglarzy zbijały z nóg rozwścieczone grzywacze.

Nikt nie myślał jednak o niebezpieczeństwie, a przynajmniej nikt tego nie okazał. Myślano tylko o tym, jak uratować cenny sprzęt. Po całonocnej harówce, kiedy ordlewały ramiona, jachty przeholowano w bezpieczne miejsce. A następnego dnia były już normalne treningowe zajęcia...

Polska ma ponad 500 km wybrzeża. Różnorodna armia pracowników morza liczy co najmniej kilkaset tysięcy. Praca na morzu jest twarda i ciężka. Wymaga hartu i miłości do morza. Tak już jest na całym świecie, że cech tych uczy się młodzież w żeglarstwie. Przykładem tego chorzeszby wyżej opisane wydarzenie. Niestety, sytuacja w polskim żeglarstwie morskim jest niewesoła. Jeszcze rok, dwa takiej gospodarki jak dotychczas, a polska sportowa bandera może zupełnie zniknąć z wód Bałtyku.

— Jeszcze w roku 1949 było nas, morskich żeglarzy na polskim wybrzeżu, ponad 6 tys. — opowiadał mi Krzysztof Jaworski, mistrz Polski w jachtingu morskim przed dwoma laty — Dzisiaj jest nas czterokrotnie mniej. Przez jedenaście lat nie wybudowano w Polsce ani jednej nowej morskiej jednostki. Stan talochronów w Basenie Jachtowym w Gdyni jest taki, że rokrocznie, kiedy nadciągają wachnicie sztormy, tłoczą z tego basenu drogocenny harasz: 1—2 jednostki idą w drzazgi rozbijane falami.

— Nas, stoczniowców na polskim wybrzeżu, jest kilkadziesiąt tysięcy. Amatorów żeglarstwa wśród naszej młodzieży znalazłoby się wielu. Jak ich jednak znaleźć, jeśli nawet zawodnicy mają olbrzymie trudności z wyjściem na morze. Normalnie sezon żeglarski powinien zaczynać się w maju. Cóż my polscy żeglarze mogliśmy zrobić o szczęściu, jeśli uzyskaliśmy pozwolenie wypływania na akwen zatoki gdańskiej już od 1 lipca. Przecież GKKF nie potrafi załatwić tej sprawy wcześniej — Oto potrotce litania goryczy jednego z najaktywniejszych działaczy żeglarskich Wybrzeża — Franciszka Waltera z gdyńskiej „Stali"

— Brak pieniędzy na remont. Z roku na rok zmniejsza się ilość drogiego pełnomorskiego taboru. Dzisiaj nadaje się do pływania najwyżej 50% sprzętu, na którym jeszcze przed kilkoma laty szkolily się setki młodzieży. W Wielojeziu zwalił się już jeden hangar na łodzie, a lada dzień stanie się to samo i z dwoma pozostałymi. Niszczeją i próchnieją jachty, stojące od lat na brzegu, zamieniając się powoli w bezwartościowe wraki. Nie było dotąd z tym mówić, w jaki sposób ratować sytuację GKKF nas, morskich żeglarzy na polskim wybrzeżu, ponad 6 tys. — opowiadał mi Krzysztof Jaworski, mistrz Polski w jachtingu morskim przed dwoma laty — Dzisiaj jest nas czterokrotnie mniej. Przez jedenaście lat nie wybudowano w Polsce ani jednej nowej morskiej jednostki. Stan talochronów w Basenie Jachtowym w Gdyni jest taki, że rokrocznie, kiedy nadciągają wachnicie sztormy, tłoczą z tego basenu drogocenny harasz: 1—2 jednostki idą w drzazgi rozbijane falami.

— Nas, stoczniowców na polskim wybrzeżu, jest kilkadziesiąt tysięcy. Amatorów żeglarstwa wśród naszej młodzieży znalazłoby się wielu. Jak ich jednak znaleźć, jeśli nawet zawodnicy mają olbrzymie trudności z wyjściem na morze. Normalnie sezon żeglarski powinien zaczynać się w maju. Cóż my polscy żeglarze mogliśmy zrobić o szczęściu, jeśli uzyskaliśmy pozwolenie wypływania na akwen zatoki gdańskiej już od 1 lipca. Przecież GKKF nie potrafi załatwić tej sprawy wcześniej — Oto potrotce litania goryczy jednego z najaktywniejszych działaczy żeglarskich Wybrzeża — Franciszka Waltera z gdyńskiej „Stali"

— Brak pieniędzy na remont. Z roku na rok zmniejsza się ilość drogiego pełnomorskiego taboru. Dzisiaj nadaje się do pływania najwyżej 50% sprzętu, na którym jeszcze przed kilkoma laty szkolily się setki młodzieży. W Wielojeziu zwalił się już jeden hangar na łodzie, a lada dzień stanie się to samo i z dwoma pozostałymi. Niszczeją i próchnieją jachty, stojące od lat na brzegu, zamieniając się powoli w bezwartościowe wraki. Nie było dotąd z tym mówić, w jaki sposób ratować sytuację GKKF

KAZIMIERZ DOKTÓR

— prezes klubu

Co zrobiłem? Pięć zebrań w tej sprawie. Nie zabiegamy specjalnie o przyciągnięcie młodzieży, bo nie ma jej do czego przyciągać. Główne nasze bolączki — brak obiektów i pieniędzy. W 1955 r. przyznano nam np. 136 tys. zł. Wiecie ile z tego dostaliśmy? Około 10 tys. (Obiecanki. — przyp. red.)

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przeznacza w swym budżecie pewną ilość pieniędzy na sport. Tymi sumami dysponuje kolejno Zarząd Główny AZS i Zarządy Okręgowe. Gdy „forsa" przejdzie przez takie sito, niewiele już zostaje dla kół. Stanowczo za dużo idzie na wyczynowców.

Jak tak dalej pójdzie, to AZS-y stracą rację bytu.

HENRYK HARLAND

— kierownik propagandy

Trochę się tam zrobiło, ale nie było tego za dużo. Nie będę przecież malował pięknych plakatów i krzyczał wielkim głosem: Chodźcie do AZS-u! AZS zapewni wam świetne warunki treningu! itd. bo to jest nieprawdą.

nie wychodzą w morze

uważa żeglarstwo morskie za „piąte koło u wozu", a LPŻ prowadzu własną politykę, walczy o prawo głosowania tylko dla swoich członków. — I w tych słowach trzeciego mego rozmówcy, Skibickiego, żeglarza i działacza przebijał żal i rozgoryczenie.

Nie będę przytaczał innych wypowiedzi. Były one podobne. Jedno jest pewne — farsa tegorocznych „Żeglarskich Mistrzostw Polski na Morzu" nie może przesłonić faktu, że żeglarstwo morskie dogorywa. Tegoroczni mistrzowie są jedynie świadectwem, że pomimo wszystkich trudności fanatycy żagla na Wybrzeżu jeszcze nie wymarli. Ale jeśli nic nie zmieni się na lepsze, to w bezowocnym trudzie borykania się z trudnościami wyłuszczą się „ostatni Mohikanie" polskiego morskiego żeglarstwa, tacy, jak Jaworski Walter, Skibicki, Jacewicz i inni.

Przejrzyjmy karty personalne pracowników olbrzymiej „armii morza": rybaków, ratowników marynarzy, stoczniowców, pracowników różnych służb portowych. — Znaczny odsetek stanowią „oficerskich" i „szeregowych" piastują ludzie, którzy smak słonej wody poznali w sportowym żeglarstwie. Chociażby Zbigniew Szymański, ktp s/s „Bug". Czesław Bogucki — oficer Marynarki Wojennej, dowódca jednej z jednostek, inż. Krzyżaniak, Andrzej Lehman, Jerzy Sęyt, Mirosław Stankiewicz z Polskiego Ratownictwa Morskiego i wielu, wielu innych.

Zajrzyjmy do naszych sąsiadów: do ZSRR i NRD. Zobaczymy, że tam przykłada się dużo większą wagę do zagadnień żeglarstwa, niż u nas. A chociażby zresztą i u nas: rokrocznie do służby w Marynarce Wojennej idzie przeszkolona w żeglarstwie młodzież LPŻ. Jeden tylko klub warszawski zegnał w tym roku 22 swoich wychowanków, którzy „poszli służyć na morzu". Szkoda tylko, że GKKF nie dołączył do tej akcji żeglarzy z innych zrzeszeń.

Ostatnie zarządzenie Prezesa Rady Ministrów, regulujące sprawę rejsów i pływań na morzu i przekazujące gestię nadawania uprawnień do wypływania na Bałtyk Zarządowi Głównemu LPŻ i GKKF, jest zapowiedzią „korzystniejszych wiatrów" dla żeglarstwa morskiego. Wydaje się przeto, że chociażby już sam fakt wspólnych i jednakowych kompetencji GKKF i LPŻ powinien pozwolić obu instytucjom na znalezienie wspólnego języka w sprawach żeglarstwa. Dotychczasowy bowiem stan rzeczy sprowadzający się do zgadnienia: kto do kogo ma przyjść, „czy koza do wozu", czy wóz do kozy" (przy czym żadna ze stron nie chciała być przysłowiową „kozą") — nie budował, a obniżał i tak wątły gmach polskiego żeglarstwa.

Czas najwyższy, ażeby czarna kula — znak niebezpieczeństwa wiszące nad polskim jachtingiem morskim spadła bezpowrotnie z masztu.

DONAT CZEREWACZ

Zdjęcia
SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

Wspięcie się na prawie 25-metrowy maszt „Młodej Gwardii" wymaga nie tylko sprawności, ale i odwagi.

Nie często się zdarza ujrzeć przy sopelkach może tyle białych żagli. — Ale tym razem odbywają się Mistrzostwa Polski.

ani słowa o PRZESADY

Pingwiny w Warszawie

PO meczu piłkarskim Gwardia — Dynamo odbywał się w hotelu orbitowskim „Bristol" (tradycyjnie bankiet. Nadzwyczaj obficie zakrapiany podawano. Obok kieszonka drużyny rywalizacji znalazły się pingwiny. Oczywiście nie żywe ptaki, lecz ładne statuetki, przywiezione do studzienki ze stuzienia. Uformowało się tak całe stadko, która po... mu... nasuwała na myśl ptaki.

— Dlaczego wybrałeście na podarunki właśnie pingwiny? — zapytano prezesa klubu „Dynamo".

— Powinni wiecie dla kraju dziś morze, który jest najbardziej do przebycia właśnie przez pingwiny. Niech to będzie przestrzenie przypomnieją, że jesteśmy tak blisko i rzadziej często spotykać się na boiskach.

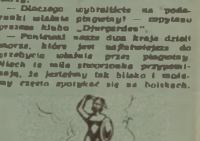

Tajemnice catchu

W EUROPIE mecyne się sezon catchu. Rozpoczęła jej szumna reklama, w której na pierwsze się widzieć „mistrzów świata" ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. W turniejach tych miał wziąć udział i słynny Argentyńczyk, Pepe Costa, którego przeciwnik miał być jakoby jednym z mistrzów Francji.

Na temat catchu zgadzamy się z jednym z trzech francuskich sędziów, którzy prowadzili mecz piłkarski Gwardia — Dynamowa.

Znam dobrze kulisy catchu we Francji — opowiadał nam sędzia Schwartz ze Strasburga — mogę zapewnić, że w wielu miejscach francuskich tego sobie widzę, by wszystkie wyniki poszczególnych walk były ustalone policji już na kilka godzin przed rozpoczęciem widowiskowego spektaklu.

— Dlaczego wydano takie zarządzenie?

— Powtarzał obawiano się powstania wypadków. Zapaleńcy często w emocji walki wpadają w taki stan, że zapominają o regułach i zaczynają się wzajemnie bić na serio. Jednak, gdy zbierzy widzą, że już z góry losy spotkania są przesądzone, uciesz z mniejszą pasją.

Dalszy „sport", w którym wynik widowni jest przed walką „znany", to którym głównym elementem jest pieniądz, a widzów wystawia się na

GAY-2.

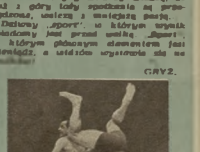

Każde zwracanie się o pomoc do Okręgu — to pukanie do zamkniętych na kłódkę drzwi. Jeszcze jedna na uwagę na marginesie. Zarząd uczelniany ZMP i Zrzeszenie Studentów Polskich mogłyby więcej przemawiać się naszymi trudnościami.

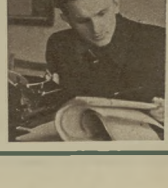

CZESŁAW GŁOMBIK

— historia tragiczna

Ja mam chyba najmniejsze pole do popisu. Pytam — skąd wziąć pieniądze? Gdy przychodzę z jakimś rachunkiem do Zarządu Okręgowego, krzyczą mi już od drzwi: Kolego, nie mamy funduszów!

Pracuję w AZS od 1952 r. i z przykrością stwierdzam, że od tego czasu nic się nie zmieniło.

W sferze akademickim się się dzieje. Czyż to nie prawdziwa, że Uniwersytet Warszawski, jeden z najstarszych uczelni w Polsce, nie ma nadal swej hokeja? Wprawdzie od pięciu lat planuje się budowę obiektu na Polnocnym Kazimierzowskim, ale nic nie wiadomo się wcale na oficjalnie ukończenie tych projektów.

Należy skończyć wreszcie z fikcyjnym przydzielaniem sekcji środowiskowych do wybranych zakładów naukowych. Tak np. warszawska sekcja wioślarska rozrywa się „uniwersytecką", mimo że skupia wyczynowców z całej stolicy. Cierpi na tym znacznie sport masowy.

L. JEDLEWSKI
Zdjęcia: J. KRZYWDZIŃSKI

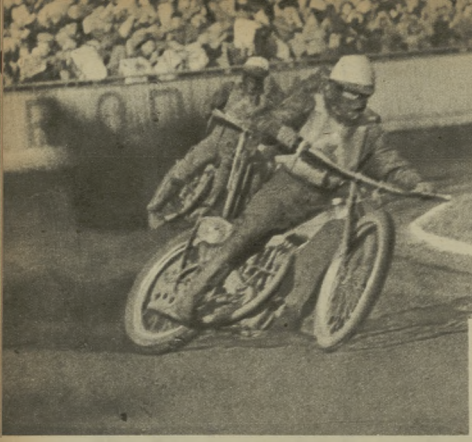

Wspaniała jazdą, którą zademonstrował w niedzielę 30 tysiącom widzów najlepszy nasz zawodnik Włodzimierz Szwendrowski — przewyższyła najbardziej optymistyczne przewidywania: w 8 biegach zwyciężył czterokrotnie, raz bijąc przekonywająco, i to w wielkim stylu, tegorocznego mistrza świata, maleńkiego lecz bezkonkurencyjnego nawet we własnej drużynie „treflowych asów" Petera Cravena Szwendrowski, który w zawodach uzyskał jedynyczną z Cravenem ilość punktów (16), wyrasta na żużlowca wielkiego formatu. Nie zdziwi nas, gdy już za rok oglądać go będą widzowie kontynentalnego finału do mistrzostw świata!

— Niestety, stwierdzić muszę, że żużlowcy Wasi niczego się już od nas nie mogą nauczyć — zadeklarował po niedzielnym

I tym razem, jak jeszcze w czterech innych biegach, „treflowcy nie" odnieśli zwycięstwa 5:1.

PIĘKNE WIDOKI
NA TORZE BUDOWLANYCH

DWUDZIESTY pierwszy w tym roku kapelusz pana Hoskinsa, spalony w niedzielę na stadionie Budowlanych, symbolizuje — według wesołej tradycji — 21 zwycięstw odniesionych przez „Belle Vue" (dosłownie — piękny widok), jedną z najlepszych żużlowych drużyn świata.

Z takimi to asami zmierzyli się nasi zawodnicy dwukrotnie — w trójmeczu wrocławskim i w Warszawie. W pierwszym spotkaniu pary polskie uległy parom angielskim 5:19! W spotkaniu warszawskim już tylko 42:66. Zadziwiające, jak szybko rosną umiejętności naszych żużlowców w spotkaniach z lepszymi od nich przeciwnikami. Po doświadczeniach z „Monarkeruą", a obecnie z drużyną „Belle Vue", śmiało rzec można, że rozwój naszego żużla odbywa się sążnistymi skokami!

Mistrz świata w wyścigach... Eliza Grabowskiego — Peter Craven (pole) nie w Warszawie zaprezentował się na twardym torze Wrocławia.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

CWKS czy STAL?

Anioła zdecydował o zwycięstwie Kolejarza nad Gwardią 2:1. Od lewej: Mazurskiewicz, Wiśniewski, Anioła Fot. CAF

Przyjrzyjmy się przede wszystkim tabeli I ligi:

1. CWKS	13:23	40:14
2. Stal	13:18	31:17
3. Gwardia W-wa	13:16	30:28
4. Garbarnia	12:13	29:19
5. Lechia	11:12	18:14
6. Włókniarz Łódź	11:10	24:24
7. Wisła	10:10	24:23
8. Bzura	11:10	23:24
9. Kolejarz Poznań	12:11	26:29
10. Polonia B.	11:11	22:23
11. Gwardia Bydg.	13:12	15:24
12. Gdańsk Radlin	11:10	18:27

Z uwagę na ilość strat punktów, przekonujący się, że do tytułu mistrza pretendują CWKS, Stal i stołeczna Gwardia. Ta ostatnia wykazuje jednak wyraźny spadek formy. Jakie mogą jeszcze czekają te drużyny?

CWKS

— w Sosnowcu z Stalą (przełożony z ub. niedzieli),
w Warszawie z Gwardią Bydgoszcz 6.XI,
— wyjazdowy z Włókniarzem Łódź (prawdopodobnie we Wrocławiu) 13.XI.

STAL

— w Sosnowcu z CWKS (przełożony z ub. niedzieli),
— w Sosnowcu z Włókniarzem Łódź 6 XI.
— w Krakowie z Garbarnią 13.XI.

Wydaje się, że wojskowi są w lepszej sytuacji właśnie o ten jeden punkt, którym w tej chwili prowadzą w tabeli. Drużyna warszawska tnie czuje w dobrej formie, jest zespołem o najbardziej bramkostrzelnym atak, ale wielu jej graczy czeka jeszcze mecyzja podróż do Bełzit.

Nie sądzimy, aby Gwardii Bydgoskiej udało się w Warszawie tak samurować bramkę, jak to zrobiła w meczu z CWKS bytomska Polonia, mimo liczymy, że wojskowi zainkasują oba punkty. Spotkanie z Włókniarzem, przełomowym po kłódkich zwycięstwach wyraźny krzyże, także powinno być dla wojskowych zwycięskie. A więc 4 punkty są prawie pewne.

Z drugiej strony Stal, dysponująca bardzo mocną defensywą (straciła najmniej bramek w lidze), także ujdzie przede wszystkim na 3 pkt. w meczu z koleżankami. Trudniej będzie natomiast z Garbarnią. A tylko w wypadku wywalczenia dwu punktów z Krakowa mogą Stalowcy realnie myśleć o mistrzostwie.

W każdym razie bardzo ważne zmagania będzie miało bezpośrednie spotkanie obu rywali. Zdobycie przez CWKS choć jednego punktu w Sosnowcu może przesądzić sprawę ty-

Trzymamy oczywiście kciuki za tytuł dla jeszcze warszawskiej Gwardii, ale jest to drużyna najbardziej zmęczona sezonem, a przed nią 3 mecze do rozegrania w przeciągu tygodnia.

GWARDIA

— w Gdańsku z Lechią 6.XI,
— w Warszawie z Bochnią 8.XI,
— w Warszawie z Górnikiem Radlin 13.XI.

Bardziej zagmatwana sytuacja dotyczy grupy spadkowej, złożonej z drużyn. Kolejarzowi i Polonii pozostały jeszcze tylko po dwa spotkania, podczas gdy Gwardia Bydgoszcz i Górnika oczekują po 3. W najlepszej sytuacji są poznańscy, którzy mają 17 pkt. i oba spotkania rozegrają u siebie w domu (choć bynajmniej nie z łatwymi przeciwnikami).

Z dalszej trójki bliżej się prawdopodobnie Gwardia, która grać będzie u siebie w dwóch z obydwoma przeciętnymi kandydatami do spadku — może lecz „własnoręcznie dobić".

KOLEJARZ

— w Poznaniu z Bochnią 6.XI,
— w Poznaniu z Wisłą 13.XI.

POLONIA

— w Bytomiu z Gwardią 6.XI,
— w Bydgoszczy z Gwardią 13.XI.

GWARDIA

— w Bydgoszczy z Górnikiem 6.X.
— w Warszawie z CWKS 6.XI,
— w Bydgoszczy z Polonią 13.XI.

GÓRNIK

— w Bydgoszczy z Gwardią 6.X.
— w Krakowie z Wisłą 7.XI,
— w Warszawie z Gwardią 13.XI.

(JJ)

— Popatrz, taka linia widowni zgromadzi w Anglii chyba tylko mistrzostwa świata. — Wright, Sharples, Rogers i Craven podziwiają stadion. Budowlanych zapewniony dostatek do ostatniego miejsca.

W spotkaniu Manchester — Warszawa Szwendrowski uległ tylko raz Czerwonyni i raz Skarżyńskiemu. W pozostałych czterech biegach zwyciężał punktowy ważeniu, rezygnując się takie z powodzeniem sho wymieniony zrywałem.

spotkaniu kapitan zespołu angielskiego — Ken Sharples. Z wypowiedzi tej odejmiemy pewien procent na konto angielskiej grzeczności i dodamy go gościom, jako ekwiwalent za handicap naszego zbyt miękkiego dla Anglików toru.

— Chciałbym mieć Waszych chłopców w swojej drużynie — powiedział po wrocławskim trójmeczu pan Hoskins, ojciec angielskiego żużla i jeden z najwybitniejszych znawców czarnego sportu. Po spotkaniu warszawskim mógł tylko utwierdzić się w swojej wypowiedzi. Pamiętajmy bowiem, że:

ANGLICY — jeżdżą przez cały ekrany rok, startują z najnowszymi przeciwnikami, na maszynach szyhawanych indywidualnie dla każdego zawodnika.

MY — jeździmy tylko w sezonie, spotykamy się z żużlową czołówką Europy jedynie od wielkiego święta, na JAP-ach standardowych.

Jeśli oszczędzamy Anglików takiej właśnie jak wyżej organizacji sportu żużlowego (100.000 widzów na dwóch meczach gwarantuje tę możliwość), pan Hoskins, być może nigdy już nie gościem w Polsce kapelusza.

TADEUSZ KARWIŃSKI

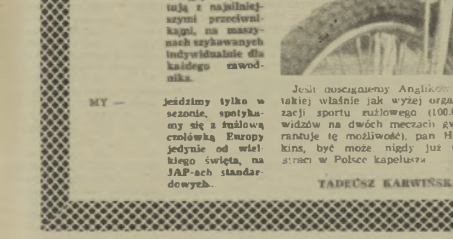

Kapczyński nazwał się „czarnym pokojem", które przekaże w kolejce Szwedrowskiemu. Oto, obok palenia kapelusza, jeszcze jedna tradycja drużyny „Baltic Vue".

Tak, panie Hoskins, tym razem kapelusz pana spłonie jeszcze w Warszawie, ale w przyszłości...?

Zdjęcia „Sportowca" — T. Przedmojski i S. Szatkowski

NA ASTENIE „SPORTOWCA"

● Zaledwie 3 tygodni przerwał dotychczasowy rekord Kuca w biegu na 5 km. Iharos odzyskał utracony rekord osiągając czas 13:46,6. Dotychczasowy rekord poprawił o 4,8 sek.! W ten sposób Węgier znów uciekł o kilka dalszych sekund Chromikowi, który na czas prawie o 15 sek. dorzuty (13:55,2) Iharos poprawił również rekord świata na 3 mile (4828 m) — 13:14,3, osiągając wynik lepszy od dawnego rekordu Chataway'a o 9 sekund.

Mihaly Iglai — trener węgierskich biegaczy odwiedzył ze sobą, bo pogoda dopisze, to jeszcze w tym roku padną rekordy na dystansach od 1500 — 3000 m i te autorami ich będą Iharos, Tabori lub Rozsavolgyi. Do czasu Iglaya — dodał Iglai — rekord na 1500 m zejdzie na pewno poniżej 3:40 min.

● Nowy rekord Związku Radzieckiego w pływaniu na 1500 m uzyskał Ławrynienko 18:46,7 (na basenie 50-metrowym).

● Z ciekawszych wyników piłkarskich ostatnio mediach należy zanotować: Bułgaria — Anglia 1:1 (1:0) — spotkanie z cyklu eliminacji przedolimpijskich. Kintzi (Budapeszt) — BSK (Belgrad) 5:2 (3:2). Praga — Berlin (NRD) — 3:1 (3:1) i wreszcie spotkanie dwóch nie pokonanych w tym roku reprezentacyjnych drużyn: Związku Radzieckiego i Francji 3:2 (1:1). Doskonały piłkarz radziecki Nesio, tak się wyraził o tym meczu: „Było to najciekawsze z wszystkich spotkań, jakie rozegrałem w bieżącym roku. Francuzi przedstawiają wielką klasę. Wynik bezrozstrzygnięty jest w pełni zasłużony".

● W międzynarodowym turnieju siatkówki (drużyn męskich) rozegranym w Pradze, drużyna AZS AWF zajęła ostatecznie drugie miejsce — po ciężkiej pięciosetowej grze ze zwycięzcą turnieju praską Slavią 3), Miedź — Zagrzeb, 4) Silnia Bukareszt.

● Czechosłowacja otrzyma w najbliższych tygodniach 4 dalsze sztuczne lodowiska. Tak sztucznych lodowisk wybudowanie w ten sposób w Czechosłowacji do 10 będzie zdrowiu naszym sąsiadom!

● Kenya (Afryka) zgłosiła swój udział do igrzysk olimpijskich w Melbourne. Na wyjazd kilkunastoosobowej ekipy zarządzono specjalną zbiórkę pieniężną.

● Po powrocie z Londynu do Pragi Emil Zátopek oświadczył, że nie liczył się z tak olbrzymim zainteresowaniem lekkoatletyką w Anglii. Od czasu igrzysk londyńskich (1948 rok) zainteresowanie to wzrosło wielokrotnie, jak o tym miał możność się przekonać w czasie ostatnich startów w Londynie i Manchester.

● Znane reprezentantka Finlandii w jeździe szybkiej na łyżwach, jedyna groźna rywalka dla radzieckich mistrzyń i rekordzistek, Kevi Hollmen, postanowiła ostatecznie wycofać się z czynnego życia sportowego. Zrezygnowała była decyzją — nie uwarunkowania jazdy szybkiej kobiet w programie igrzysk olimpijskich.

● Avery Brundage — przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego otrzymał dyplom doktora honoris causa na uniwersytecie Georgetown. Uniwersytet ten jest uczelnią, której szczególnie przestrzegają zasad amatorstwa w sporcie (?), zasad lansowanych przez Brundage.

● Znanemu tenisiście Kramerowi, właścicielowi „cyrku tenisowego", udało się namówić do przejścia na zawodowstwo Tony Trabertа, ale spotkał się z odmową ze strony rywalizacji reprezentantów Australii w tegorocznym Pucharze Davisa — Lewisa Hoada i Ken Rosewalla. Obaj tenisiści liczą dopiero po 21 lat i chcą jeszcze startować w turniejach amatorskich i w rozgrywkach o Puchar Davisa.

● Hokejowa reprezentacja Anglii nie weźmie udziału w turnieju hokejowym w Cortina. Na decyzję tę wpłynęły dwie sprawy: zbyt wielkie koszty związane z wyjazdem reprezentacji (przy niskich szansach na sukcesy) oraz trudności w stworzeniu wspólnego zespołu treningowego z reprezentantów Harrogate, Wembley, Nottingham, Brighton i Paisley. Sekretarz angielskiego Związku Hokejowego oświadczył, że drużyna angielska nie miałaby szans przejścia poza pierwszą rundę rozgrywek (BI. Z.)

Gorączka OLIMPIJSKA za oceanem

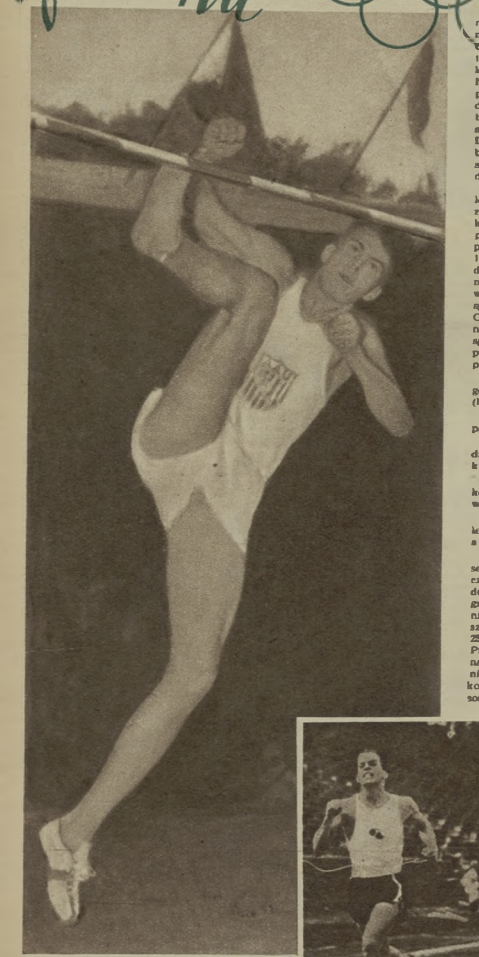

Supagat w powietrzu w wykonaniu akrobaty? Nie, to tak właśnie skacze najlepszy obecnie skoczek (211,5 cm) Ernie Shelton.

Courtney, Tidwell i Sowell to trójka biegaczy, jakich nigdy dotąd nie miała amerykańska lekkoatletyka. Czy zdołają oni jednak oprzeć się węgierskiemu trio?

Co dzień przychodzą zza oceanu wieści o przygotowaniach amerykańskich sportowców do Olimpiady w Melbourne. Radio, telewizja, film, prasa — wszystkie środki propagandowe zostały wprzęgnięte w rydwan olimpijski. Sportowcy spod gwiaździstego sztandaru gamętają dobre Helsinki i rewelacyjną postawę radzieckich sportowców. Dlatego ich hasło olimpijskie brzmi: nie pozwolić wyprzedzić się w Melbourne sportowcom radzieckim!

Kierownictwo amerykańskiej lekkoatletyki po dłuższej analizie potwierdziło słabość 9 konkurencji olimpijskich: 3 km z przeszkodami, 5 i 10 km, 400 m płotki, trójskok, rzut młotem, 10-bój (łącząc Johnsona) i obu dystanse w chodzie. Stwierdzono, że przyczyną tego stanu jest wyłącznie brak dostatecznej ilości spotkań w tych konkurencjach. Opierając się na tej analizie trener kalifornijski Mike Ryan sprecyzował 5 podstawowych punktów programu przedolimpijskiego.

1. Dostosować program treningów do opóźnionej daty igrzysk (listopad).

2. Zapewnić całkowitą współpracę ośrodków szkoleniowych.

3. Zwiększyć ilość spotkań w dziewięciu wyżej podanych konkurencjach.

4. Zachęcić czołowych zawodników do wypróbowania swych sił w 6 krytycznych konkurencjach.

5. Zwiększyć ilość zawodów lekkoatletycznych w ciągu lata, a szczególnie w jesieni 1956 r.

Już po zamknięciu normalnego sezonu lekkoatletycznego (koniec czerwca) zorganizowano w USA dużą ilość zawodów. Pierwszą grupę stanowiły zawody dla juniorów. Pod kierunkiem najlepszych trenerów startowało ponad 250 tys. 18-letnich chłopców. Program ten nie może przynieść natychmiastowej korzyści, ale nie należy zapomnieć, że np. rekordziści świata w 10-boju Johnson odkryty został właśnie dzięki takim zawodom.

Druga kategoria zawodów ma na celu przygotowanie reprezentantów na Igrzyska w Melbourne. Kalendarz imprez przedłużony jest do grudnia i zawiera znaczną ilość spotkań w biegach średnich i długich. Nigdy dotychczas Amerykanie nie biegali tak dużo na 5 i 10 km. Nigdy dotychczas nie było w Stanach tylu zawodów w chodzie.

Każdy dzień przynosił w tym roku na światowych listach klasyfikacyjnych zmiany, które wprowadzali lekkoatleci amerykańscy. Przy przeglądaniu wyników w biegach, najbardziej zdumiewa całkowita zmiana na czołowych pozycjach. Poprzedni mistrzowie rzadko tylko mogą się przeciwstawić młodym, a ci, którym się udało w 1955 r., ulegną zapewne w 1956.

Zniknęły już nazwiska Remigiano Bragga, Mc Millena, Dillarda (który w tym sezonie nie biegał), inni, jak płotkarz Davis czy Whitfield są poważnie zagrożeni, czy nawet już zgoła pokonani w swych specjalnościach. Z drużyny olimpijskiej, która reprezentowała USA w przed dwoma laty właśnie dzięki takim zawodom

Rekord pewnie[illegible] ... do Mexico City ... [illegible]

Wydaje się, że o pokonaniu Willie Williamsa na 100 m (10,3) muszą myśleć tylko... Amerykanie Morrow, Richard czy Smith.

Jak twierdzą Amerykanie, O'Brien nie jest w „formie", rzucił w tym roku „tylko"... 18,81.

skach, tylko Smith, Stanfield Mashburn, Santee, Golliday (skakujący się w wysokiej forsie) Ashenfelter zachowali szanse wyjazd do Melbourne.

Sprint amerykański nigdy nie był tak silny jak obecnie. Morrow i Richard są biegaczami, którzy wraz ze Smithem i Bamfieldem tworzą czwórkę mogą w stanie poprawić rekord świata w sztafecie 4x100 m.

Na 400 m sytuacja jest podobna. Najlepszy na tym dystansie jest bez wątpienia Arnold Sowell (45,5 na 440 yardów), bo wiem Lou Jones od czasu ustanowienia rekordu nie wyrównał żadnym lepszym wynikiem, a Jim Lea od marca traci formę. Jednak wszyscy oni osiągnęli w swój normalny poziom, to można sobie wyobrazić fantastyczną sztafetę: Lea, Jones, Jenkins, Sowell. Średnia w sztafecie wynosi z pewnością poniżej 46 sekund.

Duże nadzieje rokują młodzi amerykańscy średniodystansowcy, którzy nie liczą się nawet z byłym mistrzem Whittfieldem, wyprzedając go na siódmą pozycję w tabeli 16 najlepszych wyników na 800 yardów. Cała siódemka ze Spurierem, Sowellem, Santee, Tidwellem na czele zeszła poniżej 1:49.

W biegach gwiazdami amerykańskie odkryli nieprzeciętny talent. 17-letni Southern, który zadebiutował podczas mistrzostw USA, przebiegł 440 y w 53,2.

Podczas gdy w biegach młodzi odebrali dawnym mistrzom palmę pierwszeństwa, w skokach i rzutach, a szczególnie w tych drugich, zmian takich nie ma i O'Brien, Held, Miller, Ineas, Gordien reprezentować będą ponownie USA. W skokach dotychczasowych jest może odrobinę większy niż w rzutach, ale Bob Richards i Don Laz są ciągle na czele. Doskonała forma skoczków o tyczce jest w USA widocznie równie długotrwała jak forma miotaczy.

To samo można by powiedzieć i o Walterze Davisie, gdyby zachował prawo amatora. W skoku wzwyż reprezentacja amerykańska zagrożona jest jedynie przez Szweda Bengt Nilssona Sjoblom wspomagany będzie na Olimpiadzie przez 16-letniego studenta Charlesa Dumasa (2,09). W skoku w dal dwaj zawodnicy Boone i Bennet przekroczyli 8 m podczas zawodów w Mexico City. Wynik ten osiągnęli jednak wyłącznie dzięki niezwykle sprzyjającym warunkom atmosferycznym (wys. 2308 m). W normalnych warunkach nie przekroczyli oni 7,80.

W rzucie oszczepem 15 zawodników uzyskało już ponad 70 m. Jednak ten olbrzymi zdawałoby się sukces zmniejsza mocno fakt, że wszyscy używają oszczepu typu Belda.

Szczególnie duży nacisk kładzie się w USA na poprawienie wyników w rzucie młotem, konkurencji mocno zaniedbanej, ale o pięknych tradycjach. Trenerem młociarzy jest słynny Niemiec Storch, a rezultatem jego metod jest fakt poprawienia w ciągu kilku miesięcy przez młociarzy wyników przeciętnie o 7 m (!) a wynik Conolleya 63,68 jest drugi w historii l. a.

ANDRZEJ JUCEWICZ

Jim Lea błysnął jak meteor i zgasł. Czy pojawi się na Olimpiadzie?

Wes Santee jest wielką nadzieją Amerykanów na średnich dystansach.

43 K.O. Rocky Marciano

Archie Moore

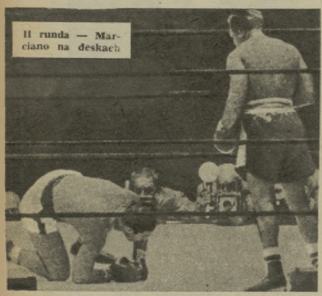

II runda — Marciano na deskach

Walka staje się coraz bardziej zacięta...

21 WRZEŚNIA br. na Yankee-Stadium w Nowym Jorku, w obecności 80 tys. widzów, odbył się mecz pięściarski o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej — a więc o tytuł „Króla wszechwag" — między obrońcą tytułu Rocky Marciano a mistrzem świata w wadze półciężkiej Archie Moore. Spotkanie to — jak już wiadomo — zakończyło się zwycięstwem Marciano przez k. o. w 9 rundzie.

31-letni Marciano jeszcze raz udowodnił swą wyższość i zwycięzył starszego od siebie o 7 lat przeciwnika, cieszącego się sławą doskonałego technika. Amerykański Włoch odniósł 43 zwycięstwo przez k. o., na ogólną liczbę 49 stoczonych walk. Archie Moore miał już na swym koncie 144 walk, z czego 128 zwycięstw, w tym 82 przez k. o.

Mecz Marciano — Moore wywołał olbrzymie zainteresowanie w całych Stanach Zjednoczonych. A. P. W 92 miastach USA i 128 największych kinach odbyły się specjalne transmisje telewizyjne. Poza tym przed gmachami pocztowymi zainstalowano wiele tysięcy aparatów telewizyjnych dla publiczności.

Rocky Marciano po raz pierwszy zdobył tytuł mistrza świata 23 września 1952 r., kiedy to znokautował w XIII rundzie Murzyna Joe Walcotta.

Jak został znokautowany Moore?

W I rundzie obaj pięściarze walczyli bardzo ostrożnie i runda zakończyła się remisem. W II starciu Moore zadaje potężny „hak" z prawej i... mistrz świata pada na deski. Na „3" jednak wstaje i do końca rundy pozostaje w defensywie, starając się za wszelką cenę uniknąć kończącego ciosu, co mu się udaje. Rundę wygrywa wysoko Murzyn.

Na początku III rundy jeden z ciosów Moore rozcina Marciano łuk brwiowy. Rozwścieczony tym mistrz świata rusza do generalnego ataku. W III, IV i V rundzie zasypuje on Murzyna gradem ciosów. Tylko dzięki świetnej technice i zasłonie Moore zdołał przetrwać ten furiacki wprost atak. Marciano zyskuje przewagę punktową. Szczególnie ostro rozpoczyna on atak w VI rundzie. Trafia „na punkt" i zwala przeciwnika na deski. Moore jest wyraźnie zamroczony, ale podnosi się i kontynuuje walkę, z trudem chroniąc się przed ciosami Marciano. Przy końcu rundy ten znowu trafia w podbródek — i Moore znowu pada. Sędzia liczy, ale przy słowie „8" zadźwięczał gong, który uratował Murzyna przed nokautem.

W VII rundzie Moore w dalszym ciągu stosuje taktykę defensywną, podejmując tylko od czasu do czasu sporadyczne kontrataki. Jednakże wyraźnie widać, że ciosy jego już nie mają mocy. Gong, zwiastujący koniec VIII rundy, zastaje Moore leżącego i zamroczonego.

W IX rundzie, w 1 minucie i 19 sekundzie, Marciano trafia silnie lewą. Na „10" Archie Moore w dalszym ciągu leży nieruchomo na deskach. Nokaut!

Tak więc Rocky Marciano po raz szósty obronił tytuł mistrza świata w wadze ciężkiej.

— Prawdopodobnie — oświadczył po walce uprawiający boks od 7 lat Marciano — była to moja ostatnia walka, gdyż żona i matka nie chcą, abym dłużej występował na ringu.

— Nic podobnego! — zareplikował natychmiast jego menażer, Al Weil — Rocky w żadnym wypadku nie zaprzestanie bokserskiej. Jeszcze wielu pięściarzy pragnie się z nim spotkać. Mamy szerokie plany na przyszłość.

„Bardzo możliwe — pisze w związku z tym zachodnio-niemieckie pismo „Die Welt" — że ostatnie słowo, jak to często bywa w boksie, należyć będzie do menażera Al. Weil pragnie, aby Marciano był mistrzem świata przez 10 lat, a minęło przecież dopiero 3 lata".

Rzeczywiście, menażer w amerykańskim boksie zawodowym tak łatwo nie rozstaje się ze swoją „kurą, która znosi złote jaja".

(Z. D.)

IX runda. Po lewym sierpie Marciano — Archie Moore osuwa się na deski. To już K. O.!

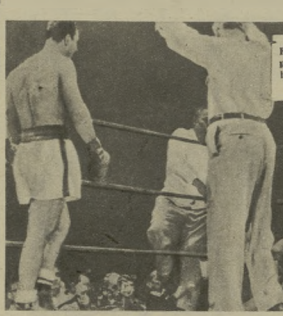

Koniec. Marciano po raz szósty obronił tytuł mistrza świata.

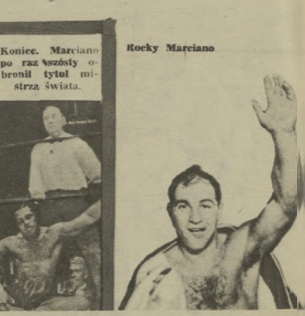

Rocky Marciano

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

• radzimy • wypróbujemy • dyskutujemy •

WYPOWIEDZI KONKURSOWE

MOIM ZDANIEM:

Wiśniowska

W naszym konkursie „Moim zdaniem..." zamieszczamy dalsze wypowiedzi uczestników.

Stanisława Jaroszewska, Warszawa.

Swoją wypowiedź poświęcam łuczniczce K. Wiśniowskiej. Uważam, że sukcesy osiągnięte przez tę zawodniczkę na II MISM, tak na dystansach długich jak i krótkich, są wielkiej wagi. Zajęła ona wszystkie pierwsze miejsca. Wiśniowska indywidualnie pobiła na łamach sześć rekordów Polski, co nie było dotychczas notowane w historii sportu.

A przecież nasza Kasia do niedawna nie była w ogóle znana na szerszym forum sportowym. Dopiero wyjazd za granicę i zdobyte przez nią mistrzostwa świata rozsławiło jej imię. Wśród pokonanych przez Wiśniowską znalazło się wiele znanych łuczniczych gwiazd. Z jej osiągnięć możemy być naprawdę dumni. Zdobycie przez Wiśniowską w czasie II MISM 12 złotych medali — uważam za sukces Nr 1, sukces bez precedensu, zasługujący na najwyższe uznanie.

Wiesław Kiełbasiak, Łódź.

Dla mnie najcenniejszym dla Polski wynikiem na II MISM a także najbardziej imponującym wyczynem sportowym jest zwycięstwo Katarzyny Wiśniowskiej 12 złotych medali, poparte siedmioma rekordami Polski, to wyczyn bez precedensu w historii naszego sportu.

Dlaczego oceniam ten wyczyn tak wysoko?

Na zwycięstwo to trzeba było „pracować" nie kilka sekund, minut czy godzin, lecz pełne dwa dni, wysyłając cierpliwie w kierunku tarczy 468 strzały z broni tak mało precyzyjnej, jaką jest łuk, a więc wymagającej maksymalnego skupienia.

Dalej — Wiśniowska wykazała również swą wysoką klasę na mistrzostwach świata i na mistrzostwach Polski, za każdym swoim startem zajmując pierwsze miejsca i bijąc rekordy. Nie był to więc jednorazowy „wyskok", lecz wynik połączenia prawdziwego talentu z rzetelną pracowitością.

Wreszcie — poprzez wyniki rozbudziła ona w szerokich rzeszach młodzieży zainteresowanie pięknym sportem łuczniczym. Tylko od trenerów i instruktorów wychowania fizycznego zależy, aby te zainteresowania wykorzystać.

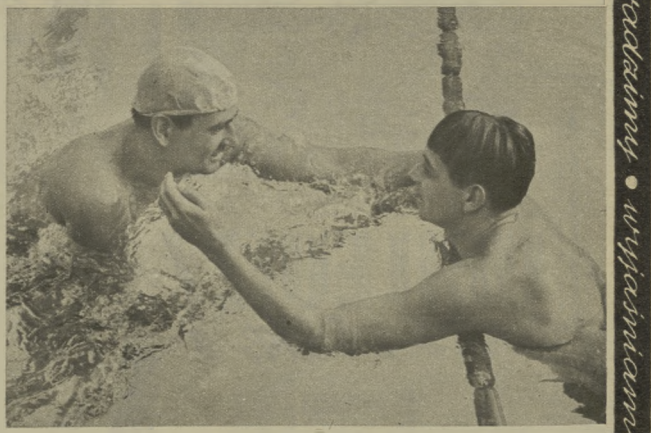

Po zwycięstwie na 400 m na II MISM pierwsze gratulacje złożył Gremlowskiemu jego najgroźniejszy przeciwnik Węgier Csordas.

Gremlowski

Stanisław Buczkowski, Gdańsk.

Za sukces Nr 1 uważam zwycięstwo Gremlowskiego na 400 i 1500 m stylem dowolnym. Sukces Gremlowskiego — zdobycie dwóch złotych medali oraz ustanowienie dwóch nowych rekordów Polski — uważam za wielki wyczyn.

Gremlowski przełamał tradycję zwycięstw bezkonkurencyjnych dotąd pływaków węgierskich na długich dystansach. Sukces Gremlowskiego jest tym większy, że pokonał on mistrza Europy Węgra Csordasa w sposób bezapelacyjny.

Helena Mazur, Stara Wieś.

Moim zdaniem największym zwycięstwem na II MISM był wyczyn Gremlowskiego, któremu daję najwyższą notę. Według mnie zdobycie przez niego dwóch złotych medali na dystansach 400 i 1500 m jest sukcesem największej wartości, sukcesem Nr 1. Gremlowski pokonał mistrza Europy Csordasa (Węgry) oraz doskonałą stawkę zawodników na europejskim poziomie. Gremlowski wykazał, że swoimi wynikami zbliża się do czołówki świata i w najbliższym czasie poważnie zagrozi najlepszym specjalistom na dystansie 400 i 1500 m.

*

Uwagę uczestnicy konkursu-ankiety pod hasłem „Moim zdaniem..." W następnym numerze „Sportowca" zamieścimy podsumowanie wyników konkursu oraz listę nagrodzonych.

Jak wykazał konkurs, Katarzyna Wiśniowska w krótkim czasie zdobyła sobie wielu wielbicieli jej talentu.

W połowie października br. na stadionie miał w Stalinogrodzie odbył się po raz czwarty tradycyjny „Bieg o Puchar Przechodni Rozgłośni Stalinogrodzkiej Polskiego Radia". Głównym sukcesem tegorocznego biegu było zrekordowa ilość uczestników. Na starcie stanęło ponad 2 tysiące dziewcząt i chłopców różnych roczników oraz zrzeszeń sportowo-technicznych Śląska.

Wszyscy uczestnicy tych imprez mieli okazję się przekonać, że wielu młodych zawodników nie można zbyt wcześnie „zapisywać" do klubów sportowych. Ważne jest to, że większość uczestników pokazała swoje umiejętności sportowej walki, wykazując na trasie dużo ambicji, że odkryto wielu uzdolnionych biegaczy, których warto oddać pod fachową opiekę trenerów.

Drugim ważnym wydarzeniem, [illegible] biegu, było ustanowienie przez Kazimierza Zimnego rekordu Polski na 500 m kobiet w czasie 1:16,3.

Organizacja zawodów wypadła na „piątkę", za jest tym większym sukcesem, że [illegible] nie [illegible] żadnych. Sędziowie, starterzy, służba sanitarna oraz porządkowi pracowali bez zarzutu.

B. DOMICZEK, Chorzów

Autorka nowego rekordu Polski w biegu na 500 m — Michalina Wawrzynek.

Dwa rekordy w Stalinogrodzie

Schlosser rozpoczyna setny mecz piłkarski Węgry — Austria. Od lewej: Tichy (prowadził atak Budapesztu na II MISM), Kocsis i Schlosser i Puskas.

Fazekas nie obronił tego strzału skrzydłowego Vienny — Grohsa i Austria wyrównała 1:1 w 53 min. (pierwszą bramkę zdobył Tichy już w 5 min.).

JUBILEUSZ udał się!

Kocsis wbił głową drugą bramkę w 61 min. a wkrótce było już... 6:1. Łącznie bramkowym podziale się [illegible]: Cubar 2, Puskas, Tichy, Kocsis i Toth — po 1.

OBSŁUGA WŁASNA Z BUDAPESZTU

12 października 1902 r. został rozegrany w Wiedniu pierwszy mecz piłkarski Węgry — Austria, który w obecności 500 widzów drużyna węgierska przegrała 0:5.

23 października 1955 r. setny, jubileuszowy mecz tych reprezentacji, rozegrany na Nepstadionie w Budapeszcie w obecności 105 tysięcy widzów, wygrali Węgrzy 6:1. Jubileusz udał się!

Od momentu kiedy 68-letni i 68-krotny reprezentant Węgier, znakomity niegdyś napastnik Imre Schlosser, symbolicznie kopnął piłkę i rozpoczął mecz, drużyna węgierska bez chwili wytchnienia oblegała bramkę austriacką. To był po prostu cud, że mecz nie zakończył się dwucyfrowym wynikiem. Gdyby bowiem młody środkowy napastnik Tichy nie zaprzepaścił przynajmniej ośmiu „murowanych" sytuacji, Austriacy zeszliby z boiska pokonani w rekordowym stosunku.

Licznych dziennikarzy zagranicznych, przybyłych na mecz, spotkała wielka niespodzianka: przedwcześnie pogrzebana drużyna węgierska zmartwychwstała. Po spotkaniu Węgry — ZSRR opinia była jednomyślna: gwiazda węgierskiego futbolu zbladła. Na

Przeszłość i teraźniejszość. Wielki napastnik dawnych czasów Imre Schlosser nakłada koszulkę reprezentacyjną. Obok — uśmiechnięty Ferenc Puskas, jeden z najlepszych łączników świata.

Najczęściej bombardował bramkę Szanwalda Puskas, który rozegrał najlepszy swój mecz w tym sezonie. U dołu z lewej — bomba Puskasa zza linii pola karnego (obok: Halla, Koller i Walzhofer). Poniżej — Puskas głowuje.

meczu z Austrią gwiazda ta znowu zabłysła pełnym blaskiem.

Austriacy nie byli bynajmniej drużyną słabą. Najlepszym potwierdzeniem jest fakt, że do 60 minuty wynik meczu był 1:1! Gdzie zgubili się dopiero wówczas, kiedy Węgrzy zaczęli atakować ich bramkę szybkimi zmianami pozycji, precyzyjnymi podaniami i atakami, przed którymi Austriacy nie potrafili się obronić. Puskas i Kocsis co chwilę stwarzali groźne sytuacje pod bramką przeciwnika. Rzadko zdarza się na meczach międzypaństwowych, żeby drużyna w ciągu 6 minut strzeliła 3 bramki. A to udało się Węgrom.

Puskas — o którym mówiono, że przytył i „duży brzuch nie pozwala mu być elastycznym jak dawniej" — był tak szybki, że Austriacy nie byli w stanie go utrzymać. Podania jego zawsze trafiały z centymetrową wprost dokładnością do celu, przeważnie do starego partnera Kocsisa. Którego „główki" były zmorą austriackiego bramkarza.

Zespół węgierski zawdzięcza sukces nad Austriakami — podobnie jak i w innych zwycięskich meczach — doskonałej grze całej drużyny. Jedenastka węgierska była znowu świetnie naoliwioną maszyną, w której wszystko harmonijnie grało.

— Trudno kogoś wyróżnić z naszej drużyny — powiedział po meczu Gustaw Sebes. — Mnie osobiście podobała się cała jedenastka. Sądzę, że inni są podobnego zdania.

Puskas zaś oświadczył:

— Chłopcy dobrze grali. Zawsze otrzymywał piłkę ten, który był w najlepszej sytuacji. Czuję, że znowu wracamy do formy.

Austriacki kapitan związkowy, Geyer, choć dotkliwie odczuł porażkę swej reprezentacji, powiedział z uśmiechem:

— Mamy pecha, żeśmy akurat trafili na renesans formy węgierskich piłkarzy. Nie spodziewaliśmy się tego właśnie w setnym, jubileuszowym meczu, który tak pragnęliśmy wygrać.

GWIDON BARANIAK

Obrońcą tytułu olimpijskiego mistrza „pływackiego maratonu" (1500 m) będzie Ford Konno (USA).

Masaru Koga — zdecydowany faworyt do złotego medalu olimpijskiego na 100 m dow.

JAPOŃCZYCY PŁYNĄ PO medale

Hasegawa — jeden z sukcesów reprezentacji Japonii na zmien.

Masaru Furukawa najlepszy „klasyk" świata specjalizuje się głównie po rezygnacji z motylka.

Historia sportu pływackiego od wielu lat związana jest nierozerwalnie z USA i Japonią. Na Olimpiadach w Los Angeles i Berlinie męskie reprezentacje tych krajów toczyły między sobą zacięte pojedynki w walce o prymat w światowym pływactwie. Japończycy zawsze byli groźnymi przeciwnikami Amerykanów, bili rekordy świata, w bezpośrednich pojedynkach wielokrotnie odczuli do ostatniego metra niejednokrotnie zwyciężając. W Los Angeles (1932 r.) doskonały tandem długodystansowców japońskich Kitamura i Makino ukończył bieg na 1500 m nie zagrożony, a 16-letni sprinter Miyazaki ustanowił rekord świata na 100 m dowolnym. Pamiętna była walka wspaniałego pływaka amerykańskiego Medica z Uto na 400 m dowolnym (Berlin 1936 r.)

Nie będziemy przytaczać wszystkich przykładów, których można by wymienić wiele. Każde sensacyjne zwycięstwo pływaka kraju „wschodzącego słońca" było szeroko komentowane. Zastanawiano się co jest tajemnicą japońskich sukcesów. W wyniku licznych dyskusji powstało dość płynne i nieuchwytne pojęcie tzw. „japan-crawlu".

Czy jest to jakiś odmienny styl dający Japończykom przewagę nad innymi? Dosyć paradoksalnie brzmi twierdzenie, że styl ten polega na tym, iż każdy płynie inaczej. Pozycja ciała (położenie w wodzie) odpowiada budowie danego pływaka, innymi słowy — każdy styl stara jak może, by stawić wodzie jak najmniejszy opór. Jaskrawym tego dowodem może być nawet aktualny rekordzista świata na 1500 m Furuhasi, którego styl jest jak gdyby mieszaniną crawla i freidenu (sposobu pływania dawno zarzuconego — zbliżonego do crawla na boku).

Na Olimpiadzie w Helsinkach „wyznawcy japan-crawlu" nie odnieśli specjalnych sukcesów. Jednakże od tego czasu wiele się zmieniło. Pływacy USA postanowili sprawdzić swe siły, rozgrywając w tym roku z reprezentacją Japonii dwa spotkania w Tokio i Osaka.

Gospodarze zwyciężyli w Tokio 44:35, a w Osaka 43:27. W pierwszym meczu 12-tysięczna publiczność była świadkiem pobicia trzech rekordów świata: autorami ich byli Japończycy — Masaru Furukawa na 200 m klas. (2:33,7) oraz zespoły 4x100 m dow. i 4x100 zmien. 3:40,8 i 4:15,7.

Najcenniejszym wynikiem zawodów był chyba rekord zespołu 4x100 m dowol. Przypomnijmy sobie najlepsze rezultaty z mistrzostw Stanów Zjednoczonych na dystansie 100 m dow. Pierwszy był Gideonse z czasem 57,6, zaś piąty zawodnik miał 57,9. Na mistrzostwach Japonii zwycięzca Koga osiągnął 57,0, a trzeci na mecie 57,4. Dla porównania podajemy, że na igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach czas 56,3 gwarantował wejście do finału. Japończycy w zestawieniu uzyskali 3:46,8, co daje przeciętną dla każdego 56,7. Natomiast Amerykanie, którzy również popłynęli poniżej oficjalnego rekordu świata, uzyskali przeciętną 56,8, a np. płynący na trzeciej zmianie Reid Patterson osiągnął 55,6. Wyniki te mówią same za siebie.

— Musieliśmy uznać wyższość Japończyków — mówi amerykański trener Bob Kiputh. — Ich potęga jest wprost niewiarygodna, odparli bezapelacyjnie ataki naszych najlepszych pływaków. Nie mogliśmy z nimi wygrać. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że mamy bardzo dobrych pływaków, ale Japończycy są w tej chwili o wiele lepsi. Jak mi oświadczyli, ta sama prawdopodobnie drużyna wystąpi w Melbourne.

— Wygrałemy z nie byle jakim przeciwnikiem — stwierdzają Japończycy — jednakże do Olimpiady jest jeszcze dużo czasu i może nastąpić szereg nieprzewidzianych zmian.

Co sądzu o tym jeden z największych znawców pływania Francuz Oppenheim na łamach paryskiego „L'Equipe":

— Nie ulega wątpliwości, że Japonia w konkurencjach męskich reprezentuje najwyższą klasę. Przeglądając wyniki uzyskane ostatnio przez pływaków USA i Japonii, należy stwierdzić, że ci ostatni odebrali Amerykanom supremację w światowym pływactwie. Gdybyśmy wystawili reprezentację Europy przeciwko tym dwu potęgom, musiałaby się ona zadowolić prawdopodobnie trzecim miejscem, nie muszę chyba dodawać kto byłby zwycięzcą. Wydaje mi się, że nadchodzące Igrzyska Olimpijskie w Melbourne będziemy mogli nazwać (jeżeli chodzi o pływanie męskie) Igrzyskami Japończyków.

Czy tak się rzeczywiście stanie? Nie wiadomo. Ale pewne jest, że kontynuatorzy tradycji Kitamury i Makino odegrają w Australii decydującą rolę.

OLGIERD KOBOLKIEWICZ

Brama Krakowska — symbol Lublina.

Wędrówki po kraju

TYLKO w SPORCIE

została jeszcze

POLSKA B

W ŚRÓD obszernych sprawozdań z wielkich imprez międzynarodowych, wśród drobiazgowych opisów comiedzielnych meczów I-ligowych, wiadomości te wydrukowane nonparelem i ukryte na ostatnich stronicach „Przeglądu Sportowego" pozostają często niezauważone. Tylko gdzieś na tzw. „prowincji" jakiś przewodniczący MKKF machnie z rozgoryczeniem ręką i powie — „Cholera, nie mogli to" — tylko parę, czasem parenaście tysięcy najwierniejszych kibiców przyrzeknie sobie, że noga ich więcej na boisku nie postanie, w co oczywiście i tak nikt nie uwierzy, jako że ze wszystkich „chorób" najtrudniejsza do wyleczenia jest „choroba sportowa".

Spróbujmy zestawić te cztery wiadomości.

Więc wielkie 150-tysięczne miasto wojewódzkie, w którym zbudowaliśmy największą w Polsce fabrykę samochodów ciężarowych, miasto w którym ludowy sport rozwija się najdawniej, bo od 1944 roku, od paru już lat nie potrafi wprowadzić swojej drużyny do wyższej klasy rozgrywek.

Więc odbudowujący się i rozbudowywany w takim tempie wojewódzki ośrodek Białystok nie będzie miał w przyszłym roku swojej drużyny nawet w trzeciej lidze, w której gra wielu przedstawicieli zaledwie dziesięciotysięcznych miasteczek. I o smutnym tym fakcie białostoccy miłośnicy sportu dowiadują się z ostatnich stron tych samych gazet, które na czołówce zamieszczają reportaże z ruchu na największej w województwie inwestycji — kombinatu w Fastach.

„Nasz ludowy sport łączy się nierozerwalnie z życiem i pracą całego narodu" — myślę, że nie można się nie zgodzić z tym jakże często aż nadużywanym stwierdzeniem. Łączy się, a tu tymczasem w Białymstoku, Lublinie życie dawno już ruszyło naprzód wielkimi krokami, a sport — jak widzimy na

Lublin ma stadion żużlowy, ale nie ma własnej drużyny żużlowej. A przecież w tym właśnie mieście stawiał pierwsze motocyklowe kroki jeden z najlepszych żużlowców polskich, Włodzimierz Szwendrowski. Obecnie startuje on w drużynie Sparty Łódź i jego przyjaciel ściąga nawet na stadion tysiące kibiców. Na zdjęciu widzicie fragment meczu CWKS W-wa — Unia Leszno.

Niedbyt wygodnie na tych „miejscach stojących", ale jak się nie ma świadectwa, to nie warto budować trybun. Lecz kto wie, czy już w najbliższym czasie inwestycja ta nie okaże się niezbędna. Bo jak zmogą wielojemnościowi jedno ze wrzących miast się zawalnie a myślą zakładowi w Lublinie ochoji żużlowej.

przykładzie najpopularniejszej, najbardziej masowej dyscypliny — drepcze w miejscu lub nawet się cofa. Dlaczego?

Pamiętam historię sprzed kilku lat, którą opowiadał mój szkolny kolega. Rozgrywano właśnie w Lublinie na czechowskim basenie młodzieżowe zawody pływackie. Jednej z konkurencji nie można było, niestety, ukończyć, bo dwóch czy trzech zawodników zaczęło się topić i trzeba im było pospieszyć na ratunek. Dziś w Lublinie znajduje się 5 basenów otwartych, nie ma jednak ani jednej pływalni krytej i co gorsza inwestycji tej nie wstawiono nawet do planu pięcioletniego. Czy można się dziwić, że w tych warunkach lubelscy pływacy reprezentują klasę gorszej niż mierna?

Na przełomie 1944 i 1945 roku rozpoczęły w Lublinie pracę pierwsze dwie wyższe uczelnie na terenie wyzwolonej Polski: KUL i UMCS. Obecnie w mieście tym 5 uczelni zainaugurowało nowy rok akademicki. Buduje się nowe gmachy dla UMCS, Akademii Medycznej, powstaje całe miasteczko uniwersyteckie, a... żadna z lubelskich uczelni nie posiada najskromniejszej nawet własnej sali gimnastycznej; zdarzają się okresy, w których na szereg tygodni dziekanaty zmuszone są zawieszać obowiązkowe zajęcia wf. Cóż tu zresztą mówić o salach, gdy miejscowy AZS nie dysponuje ani jednym boiskiem z prawdziwego zdarzenia, a na jednym korcie tenisowym wyhodował... wspaniałe zielsko. Przy olbrzymich nowych blokach domów akademickich nikt nie pomyślał o założeniu chociażby jednego placyku, na którym można by było zagrać w siatkówkę.

Nie myślcie jednak, że Lublin nie posiada obiektów sportowych. Nie, tak źle nie jest. Od paru już lat istnieje w tym mieście tor żużlowy tylko... nie ma żużlowców. FSC zbudowała salę sportową, w której ćwiczyły szkółki: gimnastyczna i bokserska Stali. Teraz w sali tej mieści się kino!

Parę lat temu powstał w Lublinie nowoczesny stadion Sparty na 20 tysięcy miejsc, tylko, że... zamiast dwóch posiada on cztery wiraże, na jego bieżni nawet czołowi sprinterzy Polski nie mogą zejść na sto metrów poniżej 11,3 sek., a co najważniejsze część skarpy obsunęła się „nieco", tak że teraz — jak mówi przewodniczący MKKF ob. Kłosowski — jedna część bieżni leży pół metra niżej od drugiej. — 20 tysięcy miejsc to niezbyt wiele, ale właściwie lubelski stadion raz tylko był wypełniony po brzegi — na występie chóru Aleksandrowa. Cóż, widocznie nie wszędzie życie sportowe jest dostatecznie atrakcyjne. I nawet nazwiska lubelskich wychowanków: Kukiera, Szwendrowskiego, wyniki wspaniale zapowiadających się w lekkoatletyce juniorów, nawet awans miejscowej Sparty do ligi siatkówki niewiele tu pomogą.

— Bo to, panie, Lublin, tylko Lublin — wiadomo, sportowa Polska B — jak mi powiedział jeden z miejscowych kibiców, który i w przyszłym roku będzie musiał „podziwiać" na lubelskim stadionie wyczyny zespołów piłkarskich z powiatowych miasteczek.

A kibicowi białostockiemu w 1956 roku pozostanie już tylko A-klasa. W roku tym kombinat włókienniczy w Fastach znajdować się będzie w pełnym ruchu.

„Nasz ludowy sport łączy się nierozerwalnie z życiem i pracą całego narodu". Łączy się, owszem ale, niestety, nie wszędzie. Te ostatnie słowa dedykuję między innymi Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej.

Tekst i zdjęcia: KRZYSZTOF BLAUTH

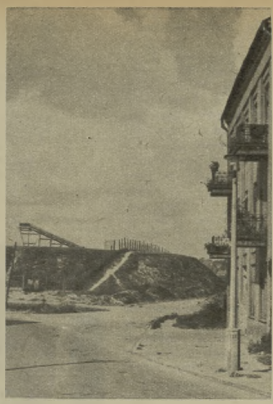

Nigdy byście nie zgadli, co to za wieża, dlatego sami zdradzimy Wam jej tajemnicę — to zbudowana w ub. roku skocznia narciarska.

Kiedy kończyć karierę zawodniczą

POPRZEDNIE moje refleksje na temat wyników Zatopka i dalszych jego ewentualnych sukcesów skłoniły mnie do podzielenia się z Czytelnikami uwagami na temat zawarty w tytule.

Na ogół panuje przekonanie, że sportowiec powinien kończyć karierę zawodniczą osiągnąwszy swój szczytowy wynik. Zwolennikiem tego postępowania od razu skontrujemy pytaniem: a jak można określić na prawo, że dany zawodnik wyczerpał już wszystkie możliwości poprawienia swoich rekordów? Przecież każdy dzień do tego, aby nawet wyśrubowany rekord nie był jego ostatnim słowem. Nieustannie każdy sportowiec ma granice swoich możliwości tak jak nie ma ich ludzkość, dla nie znajdziemy żadnych przesłanek dla określenia, że dany wynik to już maksimum tego zawodnika.

Często w prasie spotykamy się z takimi określeniami, jak: „renesans formy", „druga młodość", „jak za dziesięć swoich zasług" itp., co jest wyrazem miłej niespodzianki jaką starsi zawodnicy sprawiają swoim sympatykom, zbrew wszelkim przewidywaniom. Nie jest więc łatwo określić, który z wyników jest tym ostatnim osiągniętym. Sympatycy sportu są w większości raczej za wycofaniem się na szczycie osiągnięć danego, bo nie mogą przeboleć porażek swego faworyta.

Przytoczę tu dwa przykłady. Pierwszy — to zasłużony mistrz sportu — ZYGMUNT CHYCHŁA, który odszedł na szczycie swych wyników, a ostatnia jego walka przyniosła mu drugi pas mistrza Europy. Odszedł niepokonany. Drugi przykład to również zasłużony mistrz sportu — FRANCISZEK SZY-

Chychła zwycięża Szczerbakowa w finałowym spotkaniu o Mistrzostwo Europy w 1953 r.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

MURA. Najlepsi przyjaciele radzili, aby przestał boksować, gdyż nie chcieli widzieć jego porażki. Szymura jednak fantastycznie kochał buks. Sama walka, niezależnie od wyniku, sprawiała mu przyjemność.

Na przykładzie tych dwu zawodników każdy pewie, że Chychła zrobił lepiej (choć co prawda przed ostatnimi mistrzostwami Europy nie próbowano namówić Chychły, aby startował w wadze średniej!!!).

Wydaje mi się, że Chychła zrobił dobrze. Twierdzę jednak, że odszedł z ringu mając szczęście pod sobą. Chychła z XV Olimpiady i Chychła z warszawskich mistrzostw Europy — to jednak duża różnica. Chychła odszedł w porę a przyczyną jego rezygnacji było przede wszystkim zwiększenie popularności, brak chęci do walki, do intensywnego treningu i zwiększenie z tym trybu życia.

Dla rozwoju sportu ważne jest, aby zawodnicy nie schodzili z ringu, bieżni, czy boiska niepokonani. Atak „młodych" na pozycje starych musi być stały i uwierzchniony powodze-

Dwukrotny wicemistrz Europy Francuzek Szymura i jego trener Walery Karpiński.

niem. Jest to gwarancja niskiego poziomu wyników, a więc zadośćuczynienia sprawności i zdrowia. W dążeniu do nadmiernego tego bardzo często krzywdzimy starszych sportowców. Zbyt często trochę goryczy, że „młodzi" zajmują miejsce trochę tęsknego, że już starszego zawodnika. Pod tym względem obserwujmy pouczające wyniki, a nie perspektywy. Miejmy trzeźwą świadomość warunków i zdarzeń się kosztem „starych", ale obok nich.

Wracając do tematu, myślę, że na pytanie umieszczone w tytule można odpowiedzieć następująco: sportowiec powinien wycofać się z życia zawodniczego, gdy stwierdzi, że szczyt osiągnięć ma poza sobą. Aby to stwierdzić musi być POKONANY. Nie umniejszy to jego sławy, a na pewno nie pozostawi żalu, że wycofał się za wcześnie.

O przyczynach wycofania się zawodników jeszcze napiszę. Będą to bardziej lekarskie wypowiedzi, ten obecny wstęp jest do tego konieczny.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

OD REDAKCJI: Wszystkich Czytelników, którzy zwracają się listownie po porady do dra Zajączkowskiego, prosimy o kierowanie korespondencji wyłącznie na adres redakcji „Sportowca".

z ZADYSKÓW XIX-wiecznego KIBICA

MILIONY ludzi przy głośnikach radiowych, setki tysięcy rozmaicie reagujących na stadionach, masy oczekujące z niecierpliwością na wiadomość z meczu „stulecia". Ino ostatniego biegu Chromika — to zjawiska już niemal codzienne.

Czym interesowali się kibice u schyłku ubiegłego wieku, gdy sport stawiał dopiero pierwsze kroki? Niech odpowiedzą na to poniższe notatki:

19.XII.1888

W różnych gałęziach sportu mało u nas uprawianych zasługują na uwagę: rzucanie młotem, rzucanie znacznymi ciężarami i skoki z rozpędem. Do jakiej doskonałości w tej mierze dochodzą amatorowie, mogą służyć następujące produkcje amerykańskich sportsmenów W rzucaniu młotem odznaczył się J. Barry na odległość 129 stóp i 9 cali (37,34 m) W rzucaniu ciężarem Gordon na 27 stóp (8,23 m) W skokach Halpin — 23,5 cala (7,16 m)

5.V.1889

Pierwsze regaty w roku bieżącym wywołały niepomierne zainteresowanie, do startu bowiem stawały bardzo cenione siły wioślarskie i sternicze. Tor wytknięto od środku mostu na ukos ku Kępie Program wyścigów był następujący: pairowy, łodzie czteroosobowe, parówki szerokie, łodzie klepkowe i łodzie dwuparowe.

8.V.1889

Pierwsze tegoroczne wyścigi wiosenne na torze dynasowskim, lubo miały charakter czysto klubowy, sprowadziły do siedziby Towarzystwa Cyklistów liczną publiczność. Szczególnie tłumne zapełniona była trybuna tania i galeria mużeg siojących W ogólności przebieg wyścigów wiosennych był zajmujący W jednym z biegów, gdy zwarta grupa przejeżdżała przed izbą wyścigowców, jeźdźcy starli się gwałtami, potłukli się, a poszkodowani popękały. Wypadek ten nie przeszkodził wszakże pozostałym walczyć o zwycięstwo, które z wielką łatwością dostało się p Wyhowskiemu

22.V.1898

Wyścig dystansowy klasyczny Bordeaux — Paryż musiał dać w tym roku świetne rezultaty, jeżeli stawali do gorącej walki tacy cykliści, jak: Huret i Fischer Huret wygrał, choć doznał szwanku w kolanie. Wyścigowców-rywalów z mety witał tak liczny tłum, jakiego dotąd nie widziano w cyklodromie, bo aż 18 tys. osób

10.VI.1898

W niedzielę ciągnęły tysiące na Mokotów asystować rozegraniu największej z nagród sezonu — „Derby" Pulsa żywiej bić zaczęły, gdy drwonek ogłosił, że zbliżają się „Derby" warszawskie; chorągiewka spada, dzwonek zadzwonił — ruszyli „Pickwick" idzie w cuglach i zwycięża, bo konia równego klasą spośród mądrzeszy trzyletniej nie ma w całym państwie

Ze starych numerów tygodnika i miesięcznika „Sport".

wybrał LUK

Chychła zwycięża Szczerbakowa w finałowym spotkaniu o Mistrzostwo Europy w 1953 r.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Tegoroczne Mistrzostwa Europy w siatkówce odbywały się w Bukareszcie. Z tej okazji poczta rumuńska wydrukowała dwa pamiątkowe znaczki: 55 banı w kolorze lila oraz 1,55 lei w kolorze karminowym na tle żółtym.

Nie tylko siatkówka wyczyniała znalazła się na znaczkach pocztowych. W tym roku poczta bułgarska wydała gustowny znaczek warości 16 st. koloru zielonego, na którym widzimy wiosłarza z książką w ręku, zmierzającego na wygodnym brzuku, a w głębi sportowcy trenujący metodę siatkówki, rozgrywanego przez jego kolegów. Znaczek ten wyraźnie mówi, siatkówka to sport dostępny dla wszystkich młodych i starszych, tak bardzo lubiany przez szerokie rzesze wczasowiczów.

Reprodukowane znaczki otrzymaliśmy od Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego.

RADIO

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 201, telefon centrali tel. 250-41, sekretariat tel. 250-42, zastępcy redaktora naczelnego tel. 250-43, działy kraj i zagr. — 256-267. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 3, tel. 267-11 i 637-30, wew. 76.

SPORTOWIEC REDAGUJE KOLEGIUM

Zam. 2233. B-8-72622

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Wszelkie reklamacje i pretensje sprawę CZYTELNIK „Ruch". Wydział Prenumeraty posiadają — W-wa, Srebrna 12, tel. 205-62. DRUK — Zakł. Druk. i Wydawniczych RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Rugby

GDYBY mnie ktoś zapytał kilka miesięcy temu, czy doczekamy się w Polsce emocjonujących i atrakcyjnych meczów rugby miałbym sporo kłopotu z odpowiedzią. Dzisiaj natomiast, na to samo pytanie, odpowiedziałbym — „tak", bowiem wszystko wskazuje na to, że dla tej bardzo popularnej na całym świecie lecz u nas zapomnianej dyscypliny sportu nadszedł wreszcie i w Polsce dzień przebudzenia.

Prawdopodobnie już niedługo w kalendarzach sportowych i gazetach ukaże się nowa pozycja — **rugby.** Jeśli tak się stanie, będzie to także i maleńka zasługa „Sportowca", który wraz z tygodnikiem „Dookoła Świata" przedłożył we wrześniu br. GKKF propozycje oraz szczegółowy plan zorganizowania w Polsce tej dyscypliny sportu. Tymczasem zdradzić już możemy Czytelnikom, że propozycja nasza spotkała się w GKKF z zainteresowaniem i w tej chwili toczą się tam na ten temat konkretne rozmowy.

Mając więc na widoku realne już perspektywy, postanowiliśmy na początek zapoznać Czytelników z historią rugby a następnie poinformować o jej dziejach w Polsce.

Jeśli mamy wierzyć niesprawdzonej historii, to początków gry w piłkę doszukiwać się należy jeszcze w czasach starożytnego Egiptu. Dzisiaj niespodzianką jest podział jak ta gra była uprawiana i jakie obowiązywały przepisy. Jedno jest pewne — gra polegała na tym, że „zawodnicy" popychali przed sobą piłkę w kierunku upatrzonego celu. W późniejszym okresie Rzymianie, dowiadując znaczenie tej gry dla wszechstronnego rozwoju fizycznego młodzieży, włączyli ją do obowiązujących ówcześnie wojskowych, a poprzez liczne wyprawy na północ rozpowszechnili ją także w podbitych krajach europejskich.

Niektóre źródła podają, że w 217 roku Celtowie, po odniesieniu w krabiwie Derby wielkiego zwycięstwa nad Rzymianami, postanowili dla uczczenia owego zwycięstwa rokrocznie rozgrywać — jeśli można to tak nazwać — mecze, podczas których niejednokrotnie piłkę zastępowała (brrr)... głowa zabitego wojownika.

Gra w piłkę bardzo spodobała się Anglikom. W okresie panowania Edwarda III była już tak popularna, że król, w obawie, iż piłka w zapomnieniu inne tradycyjne zabawy ludowe, zakazał nawet jej uprawiania specjalnym edyktem.

Dopiero po upływie wielu lat rozpoczęła ją w Anglii na nowo uprawiać. Gra, początkowo brutalna, powoli nabierać zaczęła cech sportowych. Pierwsze przepisy i prawidła gry określały już, że piłkę wolno kopać, łapać i biec z nią w kierunku określonego celu. Z tym właśnie okresem (początek XIX w) wiązać należy datę powstania rugby.

Następnie teraz bujny jej rozkwit. W pierwszych latach XIX w., po ustaleniu przez szkołę w Rugby (stąd i nazwa) przepisów gry, sport ten zdobywa coraz większą popularność i więcej zwolenników, szczególnie wśród uczniów szkół angielskich. Przepisy określają już, że piłkę można kopać, rzucać i nieść, zaś ten kto jest w jej posiadaniu może być przez przeciwnika złapany i przewrócony na ziemię.

Mecze rugby odbywały się wówczas nie na trawiastych boiskach (szkoły te jeszcze nie posiadały), lecz na brukowanych placach, na których, rzecz jasna, zawodnicy często ulegali kontuzjom. Wobec tego powstała konieczność poczynienia pewnych odchyleń od obowiązujących przepisów. Jednym z nich, a zarazem najważniejszym, był zakaz chwytania piłki w ręce. Pozostało więc już tylko samo kopanie. W ten sposób z rugby zrodziła się najpopularniejsza dziś na świecie dyscyplina sportu — piłka nożna.

Gra ta, sprawiwszy z miejsca stała się bardzo popularna, nie zaćmiła swojej matki — rugby, która w dalszym ciągu zdobywała sobie coraz większe uznanie. W połowie XIX w. powstawały już pierwsze kluby sportowe, które najczęściej miały charakter szkolny. Do najbardziej znanych i tradycyjnych spotkań należą rozgrywane mecze rozgrywane od 1873 r. między starymi uniwersytetami Cambridge i Oxford, które podobnie jak spotkania Wisłoki tych uczelni należą dziś do najstarszych na świecie sportowych.

Pod koniec ubiegłego stulecia, gdy rugby rozwija się w Anglii do poważnych rozmiarów, gdy uprawiają je setki klubów, które stosowały rozmaite przepisy, Anglicy postanowili je ujednolicić i odtąd obowiązywać już zaczęły na terenie całego kraju jednolite przepisy gry.

Na naszym kontynencie oddziaływać się początkowo do rugby z pewną rezerwą. Lecz z czasem zachodnioeuropejscy miłośnicy sportu, zapoznając się w tej grze wynikiem wszystkich sportowych, postanowili rozpowszechnić ją także i w swoich krajach. Sport ten i tutaj chwycił. Obok piłki nożnej stała się rugby, wkrótce najbardziej popularną dyscypliną sportu na zachodzie Europy.

Rugby w triumfalnym marszu szybko zdobywa teraz nowe kontynenty. Staje się sportem Nr 1 Australii, rozpowszechnia się w Afryce, masowo zaczyna być uprawiana w Stanach Zjednoczonych, w których długo będzie wynaturzeniu stając się tam sportem bardzo brutalnym i niebezpiecznym.

André Saaac jeden z najlepszych rugbistów Francji.

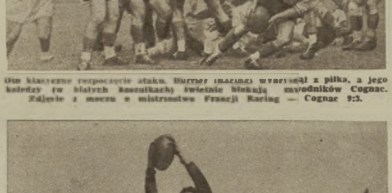

Oto klasyczne rozpoczęcie ataku. Hurtner (skrzydł.) wprowadził z piłką, a jego koledzy (w białych koszulkach) świetnie blokują zawodników Cognac. Zdjęcie z meczu o mistrzostwo Francji Racing — Cognac 9:3.

Stosunkowo dość późno przeniknęła rugby do wschodniej Europy. Po pierwszej wojnie światowej studenci rumuńscy wracający z Francji zakładają w Bukareszcie pierwsze kluby rugby, do których dostęp mają jedynie synalkowie arystokratycznych rodzin. Masowy charakter przyjmuje rugby w Rumunii, dopiero po ostatniej wojnie, kiedy spotykać się zaczyna z poparciem i pomocą władz sportowych. Rozwój jej jest tak piękny i bujny, że wkrótce Rumunia staje się jedną z największych potęg rugby na naszym kontynencie. Również i w Czechosłowacji szybko się ostatnio rozpowszechniła. Najlepszym tego dowodem — ok. 50 młodzieżowych szkółek w samej Pradze.

Dzisiaj rugby uprawia się prawie na całym świecie, a najwyższy jej poziom reprezentują: Nowa Zelandia, Australia, Płd. Afryka, USA, a w Europie Anglia, Francja i Rumunia.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Mecz dwóch drużyn rumuńskich Lokomotiv — Dynamo. Na boisku 28 rugbistów, a na trybunach... 100.000 widzów.

Sportowiec
2 LISTOPADA 1955 ■ NR 44 (257) ▼ CENA ZŁ 1.20

Czechosłowaccy lotnicy wyraźnie ustępowali w I meczu zespołowi Warszawy. W akcji widzimy od lewej Csoricha, Herdę oraz napastnika gości.

Chodakowski (z lewej) nie popisał się w ostatnim meczu ze Szwedami. Kilkakrotnie wędrował na ławkę kar, osłabiając przez to naszą drużynę.

HOKEIŚCI MAJĄ NADZIEJĘ...

CZTERY zwycięstwa w międzynarodowych meczach (z Krzydlanu Vlasti 7:3 i 7:6 oraz z I K Gota 3:2 i 4:3) odniesli w ub. tygodniu hokeiści Warszawy. Cyfrowy więc bilans początku sezonu nie jest najgorszy, ale... nie o to idzie.

Drużyna Warszawy — to zespół złożony z kandydatów do reprezentacji Polski, to kadra olimpijska. Praca trenerów nad tą kadrą (trenerów za nią odpowiedzialnych) ma miejsce nie od dzisiaj. Cała grupa pozostaje pod bezpośrednią lub pośrednią opieką kierujących nią od wielu lat w tym tylko sezonie, a biorąc pod uwagę poszczególnych członków kadry, od co najmniej dwóch lat.

J. K. Gota nie przybyła do nas w najdoskonalszym składzie. Czterech najlepszych zawodników bierze udział w przygotowaniach olimpijskich drużyny reprezentacyjnej Szwecji. Zastąpili ich młodzi.

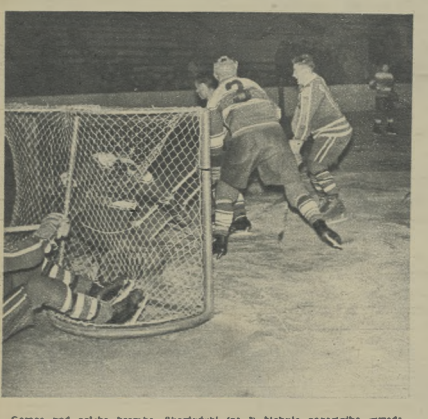

Gorąco pod polską bramką. Skarżyński (nr 3) blokuje napastnika szwedzkiego. Z widocznymi z lewej Brzezarskim przyjmuje krążek.

jeśli będziemy mieć na myśli najmłodszych.

Na podstawie obserwacji wspomnianych czterech spotkań należy stwierdzić z jednej strony dobre kondycyjne przygotowanie naszych zawodników czy spory postęp w zgraniu I ataku (Kurek — Nowak — Janiczko), ale równocześnie — nadal otwartą sprawę zestawienia II i III napadu, duże braki w technice kija czy wreszcie nieumiejętność gry ostrej. Ujawniły się natomiast, szczególnie w ostatnim spotkaniu, poważne tendencje do gry faul, czego dowodem jest blisko 20 karnych minut „zarobionych" przez poszczególnych zawodników naszego zespołu.

Coraz częściej wśród kibiców sportowych pada pytanie: czego możemy spodziewać się po naszych hokeistach w Cortina d'Ampezzo? Zbliżający się turniej olimpijski nie powinien w zasadzie przynieść większych zmian w układzie sił na tafli międzynarodowej. Obecnie nie jesteśmy jeszcze w stanie pokusić się o pokonanie zespołów, które od paru już lat przed nami na Olimpiadach, czy Mistrzostwach Świata. Kanada, ZSRR, CSR, USA i Szwecja — do realnie rzecz biorąc jepsi od nas. Reprezentacje Polski czeka ciężka walka o VI miejsce przede wszystkim z Niemcami (wystąpią obecnie ze wspólną reprezentacją). Włochami (gospodarze będą b. groźni!) i ze Szwajcarią (przegrałimy z nią ostatnio 2:4), będąc na lodzie lepszą drużyną).

Do Olimpiady jeszcze 2 i pół miesiąca. Nasi kadrowicze przebywają obecnie w CSR, gdzie rozegrają sześć spotkań. Po powrocie do kraju wystąpią oni w swych klubach w pierwszej rundzie ligi. Potem turniej świąteczny w kraju przy udziale kilku drużyn zagranicznych, krótkie zgrupowanie treningowe i — wyjazd do Włoch przez (ewentualnie) Austrię i Szwajcarię, gdzie planuje się kilka sparringowych spotkań.

Ale hokej to nie tylko kadra. Przed Sekcją Hokeja na Lodzie GKKF jej Radą Trenerów i różnymi komisjami staje obecnie poważne zadanie rozszerzenia zaplecza reprezentacji. Konieczne jest opracowanie zasad podniesienia poziomu u juniorów i zawodników, którzy jeszcze rok temu byli juniorami. Już dziś trzeba myśleć o tych, którzy za 2 lata będą stanowić o sile naszej drużyny.

Na Antenie Sportowej

● „Austriacka piłka nożna jeszcze żyje"! I radością wykrzyknęli w niedzielę wiedeńscy sprawozdawcy radiowi, po niemal jednogłośnym zwycięstwie reprezentacji Austrii nad Jugosławią 3:1 (1:1). Mecz rozgrywano w Wiedniu w obecności 60 tys. widzów. Spotkanie drugich reprezentacji — w Zagrzebiu — dało wynik nierozstrzygnięty 1:1.

● Austriacy, którzy przed tygodniem doznali od Węgrów srogiej porażki 6:3, tym razem zremisowali 3:3. Wreszcie otwarte spotkanie — dwóch reprezentacji młodzieżowych — zakończyło się zwycięstwem Austrii 3:1. Na 2 zwycięstwa austriackie i 3 remisy z połogą piłkarską jaką jest Jugosławia — nikt nie ilczył! Czyżby zapowiedź rewanżu austriackiej piłki nożnej?

● Na stadionie olimpijskim w Helsinkach reprezentacyjna jedenastka piłkarska Finlandii rozgromiła Stany Zjednoczone 6:3.

● Drużyna amatorskiego „Spartaka" przybyła do Belgradu, by rozegrać w dniu 3 listopada spotkanie z Partyzanem, a 4 listopada z Dynamo Zagreb. Druga drużyna radziecka — „Lokomotiw" wyjechała do Indonezji.

● Emil Zatopek chce zakończyć w Melbourne swoją wspaniałą karierę biegową zdobyciem piątego złotego medalu olimpijskiego. Zatopek chce zwyciężyć po raz drugi — a nie udało się to dotąd nikomu — w olimpijskim biegu maratońskim. O poważnym przygotowaniu się Zatopka do tego biegu świadczą nowe rekordy ustanowione przez niego w sobotę na dystansie 18 mil (34,128 km) — 1:51,28 i na 10 km — 1:34,26,4. Wynik na 10 mil poprawił Zatopek o 1:18 min (poprzedni rekord ustanowił 3 lata temu, a więc po wspaniałych sukcesach olimpijskich). Na 10 km Zatopek odebrał radzieckiemu biegaczowi Iwaszowowi utracony na kilkadziesiąt dni rekord, poprawiając wynik Iwaszowa o 18 sekund. Zatopek jest znów w posiadaniu wszystkich rekordów na dystansach od 5 mil (8854 m) i 10 km do maratonu włącznie.

● Jiri Skobla — rekordzista Europy w pchnięciu kulą (17,34 m) uzyskał w niedzielę na zawodach w Pradze najlepszy tegoroczny wynik w Europie — 17,46 m. Skobla — po wyleczeniu ciężkiej kontuzji — czyli z tygodnia na tydzień zadziwiająco poprawia.

● Inne, ciekawsze wyniki lekkoatletyczne ostatnich dni: Sofia — Chicherow w skoku o tyczce — 4,37 m. Skwikow w dal — 7,47 m. Teheran — były rekordzista Europy w rzucie dyskiem Włoch Consolini — 52,78 (rekord Włoch). Praga — Jungwirth w biegu na 3 km — 8:38,3 min.

● Nowy rekord świata na 100 km w kolarstwie torowym ustanowił Włoch Proietti — 1:38:29,4.

NA OKŁADCE: HOKEIŚCI ROZPOCZĘLI TEGOROCZNY SEZON MIĘDZYNARODOWY W WARSZAWIE MECZAMI Z KRZIDLAMI VLASTI (CSR) I J. K. GOTA (SZWECJA). Fot. S. Borkowski

Wszyscy trzej reprezentanci Warszawy — Faryd Mondwowicz i Nowak Siedmą bez kreski. Tym razem przegrali ale obok słupka nasze bramki

NA MIEJSCA!
GOTOWI!
START
DO KONKURSU
»250«
JUŻ
W NAJBLIŻSZYM
NUMERZE

ba myśleć o tym, co będzie za lat 4 czy 8. A zarysowujące się obecnie perspektywy są zachęcające. Istnieje realna możliwość usunięcia — chociaż częściowego — największej bolączki, braku sztucznych lodowisk. Łódź, Krynica, Toruń, Nowa Huta będą służyć nam już od przyszłego roku (oczywiście nie wszystkie naraz, a powiedzmy co rok jedno lodowisko) sztucznymi taflami; a to bardzo dużo znaczy!

Hokej, gra szybka, twarda, męska — „leży" naszym zawodnikom. Możemy w ciągu paru lat — przy spełnieniu kilku warunków — stać się poważnym przeciwnikiem dla dziś lepszych od nas. Ale to zbyt obszerny temat, aby go teraz rozwinąć. Powrócimy do niego w najbliższym czasie, kończąc na „zdradzeniu" pewnej tajemnicy: od soboty nasi kadrowicze grają na dokonałych importowanych kanadyjskich łyżwach CCM, przymocowanych do butów krajowej produkcji w Wałbrzychu. Ten marsz polsko-kanadyjski zdobył ogólne uznanie naszych reprezentantów

STEFAN RZEPZOT

Jej wyniki podobały się wszystkim. May Brit Kornnberg tańczyła na lodzie z olbrzymim wdziękiem.

NOTATNIK tygodnia

- MOŻEMY LEPIEJ...
- SKZON PRZEDŁUŻONY

W SPRAWOZDANIACH z wielu imprez sportowych nie porzuca się w ich opisany sprzęt sportowego. Często natomiast bijemy na alarm dopiero wówczas, gdy jest już bardzo źle, gdy w ostatniej chwili wychodzi na jaw jakieś zaniedbanie w zaopatrzeniu.

Na ogół nasz sprzęt sportowy krajowej produkcji oceniany jest wysoko. Nie tak dawno, z okazji wystawy wtórowo sprzętu zagranicznego, pisaliśmy o tamtym, jakim cieszyły się eksponaty i o słowach krytyki pod adresem naszych zakładów.

A przecież nie świeci gorzki lepiej. Potrafimy produkować różne wyroby, i to skomplikowane, znajdujące chyba zapewnienie. Potrafimy również — jak dowiodła tego praktyka ostatnich dni — produkować dobry sprzęt sportowy.

Obok pięknej a dobrych butach hokejowych, jakie dostarczył Waltorzych. Warto dodać, iż trener naszej reprezentacji Palus, który z niejednego hokejowego pieca jadł chleb, określił te aż za najlepsze krajowe buty, jakimi dysponowali nasi hokeiści (łącznie z latami międzynarodowymi).

Uczestnicy obserwatorów wszystkich czterech spotkań międzynarodowych pozornie drobny, ale jednak ważny fakt. Oto te same zawodniki mniej więcej tego hokejowych, aż rok temu za jednym razem. Więcej: w pierwszym spotkaniu wystąpiły aż cztery. Nie wzięło się to z księżyca: po prostu zakopiańskie wyróżnienie, przy pomocy Rady Trenerów SKL GKKF, wyprodukowały pierwsze partie sprzętu naprawdę wysokiej jakości i jeszcze jedno: współpracowanie tym lotnika „Pirana" produkującego dotąd — zdaniem wielu — kije twardości siekiery do płotu, pozwoliło pokazać, że stać go na wiele więcej".

Oto, przykłady pozornie drobne. Ale są to elementarne ułatwienia uprawiania. Na sprzęcie, którego produkcję wymaga może nie najbardziej skomplikowanych procesów technologicznych udowodniliśmy, że możemy lepiej.

Należy się serdeczne gratulacje pracownikom wytwórni z Wałbrzycha i Zakopanego, należą się brawa zakładom produkcji sprzętu sportowego życzenia podniesienia jakości ich wyrobów.

W parę dni dojdzie w Sofii do spotkania wielu czołowych lekkoatletów Europy. Znajdzie się tam również kilkunastu naszych reprezentantów. Poza nowodami w Sofii zaowodzone są również na listopad inne spotkania lekkoatletyczne, a wśród nich ma duże znaczenie zapowiedziane

Sprawa jest jasna: za rok o tej porze światowa lekkoatletyka znajdować się będzie w przededniu igrzysk Olimpijskich w Melbourne. Jak wiadomo, igrzyska te odbędą się w ostatniej dekadzie listopada i pierwszej grudnia 1956 r.

Na dziumy się więc, jeśli w bieżącym miesiącu czy nawet w następnym zaskoczą nas nowymi wiadomościami lekkoatleci różnych krajów. Wiadomości one już na olimpijski szlak, a ten biegnie wiadomo przez międzynarodowe rozkłady jazdy. Nikt z nas nie będzie się chyba martwił, jeśli z tego szlaku nadadzą wiadomości o dobrej formie polskich lekkoatletów.

STER

Siedem dni w cyfrach

PIŁKA NOŻNA I liga Gwardia Bydgoszcz — Górnik Radlin 6:3, II liga. AKS Cracovia 3:2, CWKS Resovia — Górnik Wałbrzych 1:3, CWKS Kraków — Górnik Zabrze 1:6; Górnik Bytom — Stal Gdańsk 3:0, Motor Lublin — Stal Leszno 3:2, Marymont — Tarnovia 3:1, Naprzód Lipiny — Gwardia Kielce 2:1 SOKÓŁ I liga. CWKS Gwardia Gdańsk 15:8 LEKKOATLETYKA. Lepsze wyniki tygodnia trójkąk — Kowal 15,3, Dziewoński 15,11 m. p. pl Gawełówna 11,6 PIŁKA RĘCZNA — mistrzem Polski został AZS Stalinogród DZUDO. Na I ogólnopolskim turnieju najlepszą drużyną był AZS-AWF. PŁYWANIE Puchar CRZZ zdobyła pocznowia Spółdzielnia Wrocław. JAZDA NA TRAWIE. W lidze I miejsce zajął CWKS Polonia

GEOGRAFIA NIEMIECKI i narty

Maciek Popielnik w trudnej partii ściany.

zdumieniem — Królak nie chciał wziąć udziału w wycieczce po Rzymie, bo powiedział, że on to już wszystko widział. Warszawski chłopak nie chciał zwiedzić wiecznego miasta, za gobyt w którym chociażby przez jeden dzień niejeden z nas oddałby rok życia. Ale czy ktoś przed wyjazdem powiedział Królakowi choć słowo o Włochach, o ich historii? Nie wiem.

Naszych narciarzy czeka wielki sezon: od listopadowego wyjazdu na włoski lodowiec Cervinia, przez tradycyjne styczniowe austriacko - szwajcarskie galopy biegaczy, zjazdowców, kombinatorów i skoczków w Grindenwald, Les Brassus, Wengen, Innsbruck i Bischof (5 — 8.1), Andermat i Kitzbühel (14 — 15.1), do olimpijskiego startu w Cortina d'Ampezzo i zakopiańskiego Memoriału Czecha, na który kpt. Fred Rosner zapowiedział już ustawienie startu dwóch z czwórki: Malterer, Sailer, Obersigner, Hinterseer, dwóch najlepszych zawodniczek i dwóch juniorów. Nasi narciarze będą pierwszymi ambasadorami polskich sportowców w wielkim roku olimpijskim.

Z Zakopanego do Cortiny jest przeszło 1000 km. Z Zakopanego na Halę Gąsienicową nie ma nawet 10 km. I oto gdy jeden z naszych nowych młodych cośnków kadry olimpijskiej, chłopak, który całe życie spędził u podnóża Tatr, znalazł się z wycieczką narciarzy na Hali Gąsienicowej, w najwyższym zdziwieniu wykrzyknął wpatrzywszy schronisko „Murowaniec": — O rety, a cóż to za wielka chałupa!? — a, na Czarny Staw: — Toż to całe jezioro!

— Toś ty tu nigdy nie był? — spytał trener.

— A po cóż ja miałbym taki świat drogi chodzić?

To nie są anegdoty, to gorzka prawda, którą dziennikarskie pióro zanotowało w 10 lat od chwili śmierci wspaniałego narciarza, taternika i turysty Bronisława Czecha. Dlatego dobrze się stało, że pomyślano wreszcie, by i narciarze poznali smak gór (nie tylko Kasprowego czy Skrzycznego) i szczytką skalę wspinaczkowych dróg, by najmłodsi nie dali się zawstydzić Jaśkowi Ciaptakowi, który pokonał b. trudną północną ścianę Mnicha, czy też Basce Grocholskiej, której nie przeraziły niebezpieczeństwa skrajnie trudnej drogi na wschodniej ścianie tego szczytu.

Wspinaczki wysokogórskie — obok systematycznie prowadzonych ćwiczeń lekkoatletycznych, akrobatycznych i gier sportowych — dały naszym narciarzom kondycję i wytrzymałość, zwinność i szybkość przy błyskawicznej orientacji. Najlepszym dowodem dużych postępów są coraz lepsze wyniki sprawdzianów.

Biegnie właśnie młody skoczek Przybyła. Mgr Kordruń mierzy czas. Najpierw 1 salta w przód, później bieg wąską ścieżką, 1 salta w tył, teraz błyskawiczne powtórzenie w odwrotnej kolejności. Przybyła ukończa na wyznaczonym polu dziesięć kropek i znów 1 salta, bieg ścieżką, 1 salta w tył i finisz. Przybyła uzyskuje rekordowy czas 17,6 sek. Obserwuję próby — liczy się błyskawiczna orientacja, zwinność i wspaniałego refleksu trzeba, by nie zmylić kierunku, nie zwalić się w bok, portwit kropki na właściwym miejscu.

— Zastosowaliśmy ten sprawdzian w ulepszonej formie, ale to rzecz „stara jak świat" — mówi mi Stanisław Marusarz — Stosował ją już Birger Ruud, tylko że zamiast stawiać kropki przecinał on wzdłuż kredki kartkę papieru przy pomocy krzyżnych nożyczek.

— A czy nie trenowaliście w tym roku na skoniu? — pytam Zasłużonego Mistrza Sportu.

Jeszcze krok i Wiodek Czerniak znajdzie się na szczycie

Basia Grocholska tym razem między niebem a Morskim Okiem.

Sagen Sie mir bitte Herr Zarycki, was haben wir heute gelernt?... — oczy moje robią się okrągłe ze zdziwienia i dopiero spokojny głos wykładowcy następnego przedmiotu, mgr Korosadowicza, przywraca mi normalną zdolność myślenia.

— Alpy powstały na skutek ruchów górotwórczych w okresie... — wykład geografii krajów alpejskich płynie normalnym trybem. Patrzę na zaciekawione twarze Wawrytki, Popielucha, Gogolskiego i ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć się zdziwienia. Więc nie tylko często nudnie prowadzoną szablonową prasówka, więc nie stereotypowa pogadanka, lecz systematyczne lekcje tak potrzebnego narciarzowi języka niemieckiego. Więc chłopak, który już za 2 miesiące wyjedzie do Austrii, dowie się o alpejskim kraju coś więcej poza tym, że jest on ojczyzną Schustera czy Prawdy i że można tam kupić szybki do „gogli" i parafinę „Toko".

Chopinowskie koncerty z płyt na zakopiańskim zgrupowaniu kadry olimpijskiej!? Rozmowy o „Błękitnym Krzyżu", o jakże trudno dostrzegalnych dla przeciętnego widza filmowego pościgniętych reżyserach, zamiast codziennych dyskusji co lepsze — Kasstle czy Rosignole, kto wygra — Ciaptak czy...?

O tych rzeczach zwykle się nie pisze. Ot, niekiedy, jakaś tam wzmianka o pracy ideowo-wychowawczej. Te sprawy gubią się wśród barwnych sprawozdań z kilku przebiegniętych kilometrów i przejechanych bramek slalomowych. Tylko czasem, gdzieś między wierszami zagmatwanego reportażu, człowiek przeczyta ze

Odpoczynek po wspinaczce. Siedzą od lewej J. Marusars, S. Długoński, B. Grochelska, W. Wawrzyńc, H. Kobiełowna.

— Jakiś wprawdzie trochę na trzewie w Szczyrku. Antek Wieczorek, ale my nie trenowaliśmy skoków, bo zawiódł nas obiekcany dla wyrzuwającej skoczni igielit. A na granicę skaczał Ho! ho! Niedawno dostałem fotografię z Finlandii. Rozpadają się tam na plastikowym rozbiegu, na progu „wyskakują z nart" i lądują w piachu. A o nas zawsze w kwietniu nie można już było nikogo wypędzić na skocznię, trenowali tylko Śląscy w Szczyrku. Co tu mówić zresztą o letnich treningach, gdy na H skoczni w woj. krakowskim, poza Zakopanem odbyły się w całym sezonie ani tyko 6 (!) konkursów. Pamiętam, kiedy wróciłem z Olimpiady w Lake Placid w 1932 r., jedyne obrazkowe przed Łunerskim tytuł mistrza Polski, bo pozostała w kraju młodzież „nasrzyła się" na olimpijczyków. A dziś — tu zamiast słów naszego pełne rezygnacji machnięcie ręką.

Wytrzeźcie, chrzdzy miłośnicy narciarstwa, jeśli zawiedliście się, że nie napisałem reportażu, z którego pozanalibyście dokładnie jesienny dzień przyszłych olimpijczyków — młodych utalentowanych skoczków: Wł. Tajnera, Huczka, Przybyły, Daniela, naszego starego znajomego Romka Sieczki, rewelacyjnych w ub. roku biegaczy: Matejki, Sobczaka, Pigury, zjadowców

Zbyt duże porozsiało jednak jeszcze w naszym narciarstwie sprawnie rozstrzygniętych, o które rywalizymy od lat, a które z każdym rokiem na nowo dają znać o swoim istnieniu, by malować niefrasobliwe obrazki.

Nie wolno nam dopuścić, by najwspanialsze nawet przygotowania 40-osobowej grupy, nawet na 3 miesiące przed Olimpiadą, kazały nam zapomnieć, że... mimo zaplanowanego na 15.II międzynarodowego konkursu w Szczyrku ciągle jeszcze tamtejsza wieża sędziowska skoczni woła o remont, a piękna to miejscowość jest nadal tylko ubogim krewnym Zakopanego, ...że dalsze odbywanie czołówki od zapiecza grozi już... że aż w Zakopanem liczy chłopców tylko utalentowany junior Stech, któremu szkolno - zrzeszeniowe zatargi uniemożliwiają naukę, że o reklamowanym od lat wyciągu na Skrzyczne i trasie z Ciemniaka nadal głucho, że sprowadzone już w październiku 3 tony gipsu do zakopiańskiego szpitala świadczą, iż masowe szkolenie PTTK i zrzeszeń oraz masowa turystyka narciarska ciągle są jeszcze w powijakach. Że narciarstwo polskie nie skończy się na, a zaczyna od 10-osobowej (obyboby!) grupy, która wyjedzie na Olimpiadę (Przybycie na feminisje skoków jesiennej narady trenerów przedstawicieli ał.. trzech zrzeszeń świadczy, że dużo jeszcze osób nie pojmuje tego ostatniego słowa/zdrzenia).

KRZYSZTOF BLAUTH

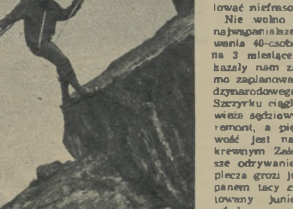

Powrót następuje szybko — wszyscy sjeżdżają na linie. Na zdjęciu Basia Grochelska.

Skoczkowie ćwiczą na nowym zakopiańskim stadionie. Właśnie kulą rzuca... Kela. Przygląda się temu Gąsienica-Daniel.

Zdjęcia: K. BLAUTH, W. CZARNIAK i M. POPIELUCH

1. „NA3" KADRY OLIMPIJSKIEJ I... najlepszy wśród narciarzy
mistrzyni — Stanisław Marusars
mistrz — Daniel Gąsienica
skiflarz — Kuba Węgrzynkiewicz
strzelec — Stanisł Gąsiński
„zwycięzca zwycięzców" (polska konkurencja słoczna) — Romek Sieczka
średniodystansowiec — Tadeusz Kwapień
tatermin — Wojciech Wawrytko

2. „NA3" BARBARY GROCHOLSKIEJ
najlepsi
(czerwiccki lekkoatletki (1,65 m w skoku wzwyż i kl.)
kajakarki

Zakończenie konkursu

MOIM ZDANIEM: Jerzy Chromik

Kiedy kibic przyzna mnie to,
Że ruchome ma „konika",
Jeśli o mnie chodzi przede,
Ja głosuję na Chromika.

HENRYK CABAN

ZYGMUNT IWAŃSKI — PIEKARY ŚLĄSKIE

Moim zdaniem za największy sukces polskich sportowców na II MISM należy uznać wspaniały bieg Jerzego Chromika na 5 km. Droga do tego sukcesu była szczególnie trudna, bowiem Chromik znalazł się na starcie w otoczeniu rewelacyjnych węgierskich tytanów biegi z żharowem na czele, nie mówiąc już o Emilu Zatopku, który wciąż jeszcze jest pozatchem dla najlepszych gwiazd na bieżniach świata. Przed Chromikiem stanęło więc wyjątkowo trudne zadanie. Było wielu takich, którzy należycie, że Jurek wytrzyma morderczo tempo biegu, jakie siły rzeczy musiało mieć miejsce w tego rodzaju okolicznościach.

Okazało się, że Jerzy Chromik nie tylko zdołał nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi tytanami bieżni, rekordzistami świata i mistrzami olimpiad, lecz zdołał odnieść nad nimi przekonywające zwycięstwo, ustanawiając przy tym nowy rekord Polski, będący zarazem jednym z najlepszych wyników na tym dystansie w historii lekkoatletyki.

Zwycięstwo Chromika to także najlepsze potwierdzenie słuszności znaczenia Biegów Narodowych, które wyłonił niegdyś naszego bohatera. Dzięki podkreślę, że biegu Chromika był pięknym i niezapomnianym widowiskiem, siłą emocji przewyższając wszystkie inne imprezy sportowe w okresie II Igrzysk.

KRZYSZTOF OKULICZ — WARSZAWA

Odpowiedź na pytanie konkursowe nie nastręczyła mi żadnych trudności. Moim zdaniem za sukces na I odniesiony na II MISM sport polski powinien uważać zwycięstwo Jerzego Chromika w biegu na 5000 m w doskonałym czasie 15:52,2, z ferma górującej podróce przewagi nad to tuż dwale.

Bieg na 5000 m jest wśród wszystkich konkurencji między lekkoatletyki jedną z najciekawszych, której wyniki wzbudzają zawsze wiele emocji. Odbijają się w świecie sportowym. Przykładem tego może być bieg na Olimpiadzie w Helsinkach w 1952 r., czy też pamiętny zeszłoroczny pojedynek Kuc — Chataway w Londynie. Konkurencja ta jest również jedną z najbardziej efektownych dla widzów.

Ze wszystkich dyscyplin sportowych na Igrzyskach lekkoatletyka była najbliższa ideałowi Pierre'a de Coubertina, bo w niej to, w którym więcej zdziai takie słowy jako Thorpe, Zatopek, Szaba, Kovacs czy Ullsperger. Można zaryzykować twierdzenie, że z tych, którzy mają coś do powiedzenia na tym dystansie brakowało jedynie rekordzisty świata Kuca i biegaczy angielskich.

Wielki był jednak emocjonalny ładunek, jaki wkładali polscy kibice w starty Jerzego Chromika. Biegacten, bardzo utalentowany i pracowity, stanowił już wcześniej przed paką opinię sportowca na kontynuatora chlubnych tradycji Janusza Kusocińskiego. Start Chromika na II MISM to egzamin jego talentu i pracy, egzamin, od którego wyniku zależał wynik naszego biegacza do światowej światowej. W pięknej, pasjonującej widowisku walce Jerzy Chromik zdał ten egzamin celująco. Walka była tym trudniejsza, że Chromik musiał toczyć bój z rosnącą irucz. Węgrów. Ale niedyskusyjnie wprawdzi lekkoatletyka, ten wie jaką przewagę daje możność sterowania w biegu taktyki tempowej. Tym cenniejszy był więc sukces naszego biegacza, a miarą sukcesu stały się opinie prasy zagranicznej, które zgodnie postawiły wynik Chromika na czołowej pozycji osiągnięć II MISM.

WYNIKI KONKURSU

Tak więc nasz konkurs-ankieta pod naszem „Moim zdaniem" dobiegł końca. Bezapelacyjną większością głosów uczestnicy konkursu uznali sukces nr 1 na II MISM — rekordowy bieg Jerzego Chromika. Opinię tę podzielało 73 proc. uczestników konkursu.

Dalsze wypowiedzi kształtowały się następująco:

Wiadomska uzyskała 6 proc. wypowiedzi, Gromulowski — 6 proc., Bohaterowy — 4 proc., Szwendrowski — 3 proc., zaś czerwiarze, bohaterki na trzy, Bida i Siekiera — uzyskali po około 1 proc. głosów. 3 proc. wypowiedzi uczestników konkursu poświęcone było wszystkim dobrym wynikom Polaków na II MISM.

Nagrody w postaci sprzętu sportowego otrzymują:

Komplety do gry w siatkówkę — Krzysztof Okulicz — Warszawa, Tamka 43a m. 6 i Teresa Masendrakiewicz — Stalinogród, Emerytalna 18 m. 4.

Śnaładnie narciarskie — Tadeusz Gumiński — Warszawa, AWF, Marymoncka 34 i Danuta Gadebska — Ornela, Żelazna 18.

Komplety do gry w ping-pong — Zygmunt Iwański — Piekary Śl., Granicznika 6 i Alfred Gondek — Łódź, Żgierska 18.

Kalioty lanizowe — Mariej Walter — Warszawa, Karolkowa 58 m. 6 i Wiesław Miśliwiak — Łódź, Marynarska Nr 29.

Piłki nożne — Zdzisław Fajkowski — Warszawa, Projektowana 3 m. 91 i Stanisław Rzechowski — Gdańsk, Podwale Staromiejskie 62 m. 1.

Nagrody książkowe otrzymują: Jan Ciebocki — Biała Podlaska, Kosmarowa 40, Zdzisław Kurek — Stara Wieś, p-ta Sienno, Stanisława Jarosławska — Warszawa, Łomżyńska 28 m. 18, Zofia Czerwińska — Węgrowiec, Państwowe Liceum Pedagogiczne, Szulborski Ludwik — Chorzów II, Michałowicka Nr 4 m. 68, Antoni Calecki — Kolumbi, Dom Kolejowy Nr 29, Mieczysław Bolgelman — Piła, Wała Młodych 178, Andrzej Głębicki — Podkowa Leśna Wacb., Leśla Nr 2, Helena Mazur, Stara Wieś, p-ta Sienno, Marian Fijołek — Kraśnik, Jagiellońska 2, Stanisław Kopiński — Wrocław, Białka 182 m. 18, Janusz Wyganowski — Poznań, Grodzieska Nr 2 m. 8, Lech Zadrożny — Warszawa 36, Tarchomińska 18 m. 4a, Witold Smolarek — Grudziądz, Kilińskiego Nr 8 m. 8, Ryszard Guzak — Gdynia 6, Sambora 23, J. Albrechi — Sopot, Chrobrego 16, Kazimierz Byrski — Rzeszów, Bohaterów Warszawy 11c m. 8, Zbigniew Nowicki — W-wa, Komorska 63 m. 12, Jadwiga Januszewska — Bydgoszcz 12, Osiedle Leśne 16 m. 13, Sewer Matys — Jedn. Wojsk.

Wszystkie nagrody wysłamy pocztą.

Jerzy Chromik na podium zwycięzców II MISM.

ZWYCIĘSTWO »GĄBKI« NA TURNIEJU POKOJU

Gusiakówna (Włókniarz Łódź) zwyciężyła w konkurencji kobiet w turnieju. Posiada bardzo uderzenie z obu stron, ale nóżki są stanowczo za sztywne...

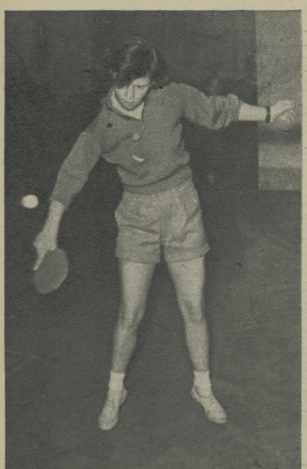

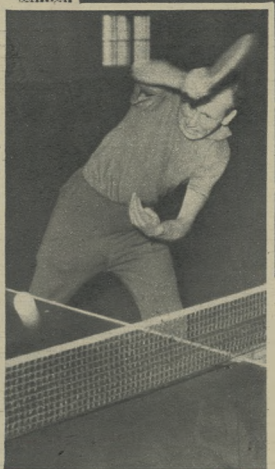

Derowna (Sparta Opole) mimo bardzo dobrej obrony przegrała wszystkie 3 gry finałowe. Za mało ofensywy!

Fot. „Sportowiec" — J. Krzywdziński

Arbach (Sparta Wrocław) zajął drugie miejsce w turnieju. Ta „bomba" z prawej ma nie wyszło... Piłeczka odbiła się o siatkę.

Zwycięzca IV Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Pokoju — Janusz Kusiński (Sparta Warszawa).

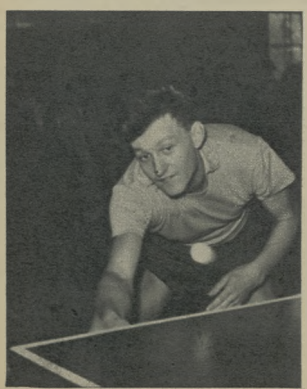

Co za „bezdźwiękowa" rakietką pan gra? — zapytałem Gaja na Ogólnopolskim Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Pokoju.

— Japońską „gąbką" — odpowiedział — Grają nią również Arbach, Patyński, Kusiński i inni nasi zawodnicy.

— Skąd u naszych graczy te japońskie gąbki?

— To spuścizna II MISM. Sekcji Tenisa Stołowego GKKF udało się wydostać od Japończyków, uczestniczących w turnieju, 20 takich „gąbek", które przydzielono kadrze. Niech pan nie myśli, że wszyscy kadrowicze chętnie nimi grają. Nie wszystkim taka rakietka odpowiada.

— Na czym polega tajemnica „gąbczastej" rakietki?

— Proszę nie myśleć, że jest to jakaś gąbka w rodzaju używanej do mycia. Nic podobnego. Jest to 5-milimetrowa warstwa gładkiego, naturalnego kauczuku (z obu stron) Japońskie „gąbki" są trojakiego rodzaju: jedna z gładkiego kauczuku, drugie — z kauczuku oklejonego jeszcze cieniutką warstwą kauczuku słupkowego, słupkami na zewnątrz, trzecie — słupkami do wewnątrz. Japończycy dzielą te rakietki na uniwersalne, defenzywne i ofenzywne. Ja mam „gąbkę" o gładkim kauczuku, Arbach — o kauczuku ze słupkami na zewnątrz.

— Dobrze, ale jaka jest zasadnicza różnica w grze między zwykłą, europejską rakietką, a japońską „gąbką"?

— „Gąbka" znacznie przyspiesza piłkę i utrudnia obronę. Gra jest może mniej efektowna, ale bardziej skuteczna.

O słuszności słów Gaja można było przekonać się obserwując grę rewelacyjnego zwycięzcy turnieju, młodego Janusza Kusińskiego.

Zawodnik ten w spotkaniu o wejście do finału niespodziewanie pokonał dwukrotnego triumfatora Turnieju Pokoju Krygiera, który ostrzył zęby na trzecie zwycięstwo i zdobycie nagrody przechodniej na własność. W rozgrywkach finałowych Kusiński zwyciężył kolejno Gaja, Arbacha i Czerwińskiego. Kusiński ma zadatki na gracza dużej

Skuratowicz-Kucharska (Kolejarz Gdańsk) w grze finałowej z Gwiazdową na „przyspieszoną żyłkę". przegrała po 3-setowej walce.

klasy. Posiada świetny refleks, dużą szybkość i elastyczność. „Żelazną" obronę a prowadzi grę wybitnie ofensywną. Jego przyspieszone piłki z backhandu były wspaniałe, również jak i kończące uderzenia z forehandu „Gąbczasta" rakietka bardzo mu odpowiada.

Tegoroczny turniej o Puchar Pokoju zgromadził na starcie 230 zawodników i 61 zawodniczek, a więc był rekordowy pod względem ilości zgłoszeń. Zabrakło tylko czołowych graczy Śląska (Otręby, Kawczyka, Roboka) oraz Krakowa (Dobosza, Zięby, Mamczarczyka). Kulisy nieobecności graczy krakowskich są bardzo ciekawe. „Cracovia" nie znalazła funduszów na wysłanie zawodników, a mniej znane i dużo mniejsze ogniwa sportowe jednakże zdobyły się na przysłanie reprezentantów... Dziwna historia!

W konkurencji kobiet i miejsce w turnieju zajęła Gwiazdowna (Włókniarz Łódź) przed Skuratowicz-Kucharską, Bocianówną i Dorówną. Kadrowiczkom naszym trzeba poświęcić kilka krytycznych uwag. Podobno bardzo mało trenują i pracują nad sobą. Nic dziwnego, że poziom ich gry był niezbyt wysoki, a sama gra — prowadzona raczej „na żyłę" — monotonna i staroświecka. Wystarczy powiedzieć, że rozegranie dwóch piłek w spotkaniu Skuratowicz - Kucharska — Dorówna trwało tyle czasu, ile trwał cały set w meczu Arbach — Gaj.

Zawodniczki nasze boją się gry ofensywnej, co jest typowym objawem braku systematycznego treningu.

Piękną nagrodę Stołecznego Komitetu Obrońców Pokoju zdobyła w tym roku Warszawa przed Łodzią i Lublinem.

Choć armia tenisistów stołowych w Polsce jest bardzo liczna (ustępuje tylko armii piłkarzy) — jednak w sporcie tym nie wszystko jest w porządku. Dowiódł tego sposób organizacji turnieju. Dlaczego zorganizowano go tak daleko (w sali MPK przy ul. Młynarskiej) i to bez odpowiedniej oprawy? Młodzież bardzo interesuje się tenisem stołowym, sezon uprawiania tej dyscypliny sportu rozpoczął się, a władze sportowe i zrzeszenia o tym nie pomyślą.

Z. D.

6-krotny mistrz Polski Gal demonstruje japoński sposób trzymania rakietki tenisowej.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

OSTATNIE DWIE RUNDY

Pozostały więc już tylko dwie rundy rozgrywek zarówno w I jak i w II lidze, nie licząc oczywiście kilku nadprogramowych spotkań, przeniesionych z dawniejszych terminów.

Gorące atmosfera ostatnich meczów, z których większość ma znaczenie decydujące o mistrzostwie lub o spadku, powoduje obniżenie poziomu gry i zwiększa nerwowość graczy, co sprzyja awanturom na boiskach. Próby wywołania zbiorowych wydarzyły się ostatnio w Łesznie; przeszkadzała awanturom energiczna postawa służby porządkowej i miejscowych działaczy.

Najbliższa niedziela przyniesie następujące spotkania w I lidze: w Gdańsku Lechia — Gwardia W-wa, w Warszawie CWKS — Gwardia Bydgoszcz, w Krakowie Wisła — Górnik, w Poznaniu Kolejarz — Ruch, w Bytomiu Polonia — Garbarnia, w Sosnowcu Stal — Włókniarz Łódź. Poważnie może się pogorszyć po tej rundzie pozycja bydgoskiej Gwardii, która w poprzednią niedzielę nie potrafiła przełamać rozpaczliwej obrony Górnika.

*

Niezbyt potrzebny (przynajmniej w tym terminie) belgijska wyprawa naszej kadry reprezentacyjnej przynosi na razie dwa zwycięstwa 7 : 0 nad Beerschoten i 6:3 nad RC Daring (piszę te słowa nie znamy jeszcze wyniku trzeciego spotkania). Wynik wyniki pierwszego meczu został trochę sztucznie rozdmuchany przez „Przegląd Sportowy", który pod tytułem „Tajemnica wysokiego zwycięstwa naszych piłkarzy w Brukseli to świetna gra napadu" donosił m. in.: „(Beerschot) po zakupieniu dwóch nowych piłkarzy, a szczególnie prawozdystansowego Vliersa, jest obecnie znacznie silniejszy aniżeli w sierpniu na turnieju MIMH".

Pozwolimy sobie przypomnieć fragmenty sprawozdania z „Przeglądu

Brzęczący wyraża na piłkarza dosłownie: „W meczu Warszawy z Beerschot zdobył 2 bramki — jak dowiedziałem się na podstawie własnego telefonu z Brukseli „Sport", a może tylko 1 bramkę — jak czytamy w telefonie własnym z Brukseli „Przegląda Sportowego".

Sportowego" z okresu II MIMH, dotyczące meczu Beerschot — Sofia 8:1: „...Beerschot posiada kilku wybitnych indywidualistów jak Coppens i Vliers" i dalej: „Vliers miał również wiele ładnych zagrań...". Tak dobrego Aleksandrowicza, na II MIMH Vliers już grał w barwach Beerschotu i nalomiast reprezentacyjny kierownik napadu Belgii Coppens, który także był w sierpniu w Polsce, tym razem nie grał w Brukseli. A więc Belgowie byli w zimniejszym zestawieniu właśnie na II MIMH.

d. j.

LIGA PRZEDE WSZYSTKIM...

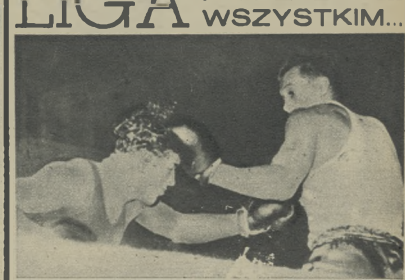

Drogosz (na zdjęciu w starciu z Gildenhuysen Hamburg) od przeszło dwu lat nie przegrał ani jednego spotkania. Ostatnio wyszedł wygrał z Gwiazdem (Gw.), choć walkę celowo przeprowadzał w „orłeczowym" tempie.

Dowodzenie, że pięciorzędne drużynowe rozgrywki, a szczególnie I ligi, przyczyniają się do podnoszenia poziomu tej dyscypliny sportu, powinno być już dziś przysłowiowym wywaleniem otwartych drzwi. Wydaje się, że nadzieniem byłby ten, kto by przypominał o wartości rozgrywek również te, którzy do wygrobowania nowych kandydatów do reprezentacji.

Niedawno sądząc nie tyle po przebiegu co po początku spotkania CWKS — Gwardia (Gdańsk), niektórzy kierownictwa ligowych zespołów zapoznają o tych prawdach z elementarza. Czyż można dojść do innych wniosków słuchając spikera, który na początku zawodów obwieścił: „W wadze muszej, z powodu choroby Kubiera, walka nie odbędzie się; w kogucie] — to samo w wadze nadwagi Młynkiewicz, a w piórkowej — lekarz nie dopuścił do walki Wilka".

Jak na jedne zawody bogata to pureja walkowerów; a przecież CWKS jest klubem, który ma wystarczające warunki by rozporządzać największymi rezerwami. Więc dlaczego nie wypuszcza je na „rynek"? Czyżby nie umiał nimi gospodarować? Sądzimy, że jednak tak źle nie jest, tylko ostatnie dość liczne międzynarodowe spotkania, w których brało udział wielu zawodników CWKS, osłabiły aż do tego stopnia zainteresowanie rozgrywkami ligowymi.

CWKS sądzi, że — mając tylu mistrzów — zdobędzie i tak zwycięskie punkty, nawet oddając dwa walkowery. Więc po co troszczyć się o przygotowanie rezerw — i tak mistrzostwa prawie już jest w kieszeni.

Apelujemy więc o poważniejsze traktowanie rozgrywek ligowych, bo wiem lekceważąc je (i przeciwników) w rezultacie działamy tak jakbyśmy podcinali gałąź, na której wspólnie z takim trudem

w. w.

ZA KULISAMI mistrzostw

Przeglądając prasę codzienną i sportową ze sprawozdaniami z XXXI Lekkoatletycznych Mistrzostw Polski można było wyciąć zgodną opinię, że mistrzostwa w Łodzi udały się całkowicie. Padło szereg dobrych rezultatów, bo nawet rekordów Polski, a więc powodów do radości jest wiele.

Niewątpliwie tegoroczne mistrzostwa w porównaniu z poprzednimi były krokiem naprzód. Co więcej, niektórzy nasi fachowcy udowadniają, że mistrzostwa Polski w swym przeciętnym poziomie przewyższyły podobne na Węgrzech. A więc? Nie, nie! Nie będziemy tu wyciągać pochopnych wniosków. Podobne rozumowania już nieraz nas drogo kosztowały. Spróbujmy jednak zetknąć się bliżej z lekkoatletyczną rzeczywistością.

Nie wygląda ona tak różowo. Zachodzi obawa, że Sidło, Rut, Chromik swoimi sukcesami przysłonili wielu działaczom rzeczywisty obraz polskiej lekkoatletyki.

Mistrzostwa potwierdziły dokładnie stan, jaki obserwowaliśmy podczas rozegranych meczów międzypaństwowych. Wiele konkurencji takich, jak: skok wzwyż kobiet i mężczyzn, kula kobiet i mężczyzn, dysk kobiet i mężczyzn — nie notują od wielu lat większych tendencji zwyżkowych. Nie robi się prawie nic, by te konkurencje podnieść do rzędu skoku w dal, tyczki czy oszczepu. Trenerzy obrażą się w tym miejscu i zarzucą nas rekordowymi przeciętnymi w tych konkurencjach. Trudno byłoby nie ulec tym dowodom kilka lat temu, ale nie dziś, gdy słyszymy ciągle to samo, a wyników europejskiej klasy jak nie było tak nie ma.

Spójrzmy na rezultaty mistrzostw. W skoku wzwyż mężczyzn tytuł zdobył Fabrykowski skokiem 191. Wynik słaby, a zły w jakim uzyskał on ten rezultat, jeszcze słabszy. W skoku wzwyż kobiet tytuł wicemistrzyni uzyskała zawodniczka wynikiem, który miała mistrzyni w tej konkurencji 10 lat temu. Czwarte miejsce w rzucie dyskiem zdobyła wicemistrzyni olimpijska z Berlina (1936) Wajsówna itd. itd.

To są przykłady znanych już „pięt Achillesowych" polskiej lekkoatletyki. Weźmy inny przykład. W rzucie oszczepem ponad 70 m rzucają Sidło, Walczak, Radziwonowicz, wśród kobiet ponad 46 m uzyskała już Majka, Figwer, Ciechówna i Wojtaszek. Czego to dowodzi? Tego mianowicie, że jest jeden trener, który mimo że jest trenerem tylko jednego zrzeszenia trenuje z zamiłowaniem grupkę kilkunastu zawodników, różnych zrzeszeń.

Skoczkowie wzwyż nie mają takiego Szelesta, gdyż właściwie nikt z nimi nie pracuje. Wspaniały „materiał ludzki" marnuje się w sposób bezlitosny. Nikt nie czuje się odpowiedzialny za skok wzwyż i nikt nie poczuwa się do opieki nad nim. Przykładów z „grupy" Szelesta i „grupy" skoku wzwyż można by podać wiele.

Jesteśmy zdania (nie tylko na podstawie obserwacji sytuacji skoku wzwyż, ale i np. w biegach długich), że ustawienie polskiej lekkoatletyki jest wadliwe. Rada Trenerów, od której zależy cały rozwój polskiej lekkoatletyki, praktycznie nie istnieje. Postęp organizacyjny nie nadąża za żywiołowym rozwojem lekkoatletyki.

Trzeba sobie zdać sprawę, że nie może być dalszego, wielkiego postępu, jeżeli:

1. praktycznie nie ma działającej, odpowiedzialnej Rady Trenerów,
2. nie ma trenera państwowego,
3. nie działają dotychczas praktycznie wojewódzkie rady trenerów,
4. nie istnieje systematyczne, celowe doszkalanie kadr trenerskich,
5. trenerzy poświęcają 70 procent czasu załatwianiu spraw papierkowych, administracyjnych,
6. wyjazdy zagraniczne trenerów są uzależnione od dobrych stosunków, a nie od właściwego wkładu pracy,
7. nie ma — i to jest najważniejsze — wśród trenerów i działaczy ducha rzetelnej współpracy dla dobra polskiej lekkoatletyki.

Takich „jeżeli" nie wyczerpiemy w jednym artykule, nie mamy również zamiaru wydać recepty na przezwyciężenie dotychczasowych błędów organizacyjnych, hamujących rozwój lekkoatletyki. Z pewnością te i inne problemy muszą stać się wśród trenerów i działaczy tematem szczerej, warsztatowej dyskusji, która mamy nadzieję zainteresuje nawet kierownictwo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.

A. JUCEWICZ
Zdjęcia J. KRZYWDZIŃSKI

Tak biegnie rewelacyjny długodystansowiec Zimny, który prowadzi właśnie przed Krzyszkowiakiem.

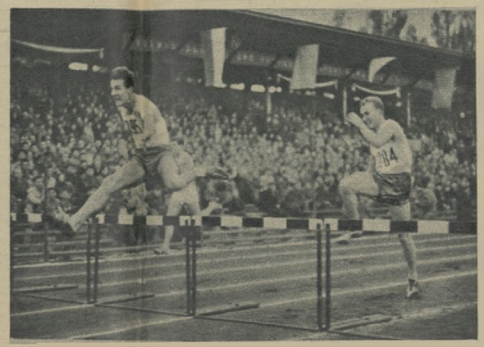

Kotliński sprawił w Łodzi wielką niespodziankę, wygrywając 110 m i 200 m p. pł. Na zdjęciu Kotliński przed Piewą.

Chromik biegnie po rekord na 10 km (29:22), a Leonor Verreijer sprawdza, czy Jurek idzie zgodnie z harmonogramem przewidującym... 29:44.

Jeszcze niedawno Ogniwo było zupełnie nieznane. Potem o zwycięstwie w sztafecie 4 x 100 m widzowie już prędzej zapomną kto ich nie miał, a sekund. Biorąc to pod uwagę w oszczepie rzucając 51,10.

Grzelewski (nr 9) wykorzystał świetnie spacerowe tempo pierwszych okrążeń i na finiszu nie miał się najgorzej.

Walka o tytuł mistrza Polski w skoku o tyczce, pomiędzy Zaniszewskim i Adamczykiem, rozegrała się na wysokości 4,30 m. Lepszy w tej walce okazał się tym razem Janiszewski (z lewej).

Kusion (z prawej) jest zadowolona. Zdobyła przecież cztery tytuły mistrzowskie (100 m, w dal, w sztafecie 4 x 100 m i w pięcioboju). Obok niej Białkówna i Minicka.

Szer. jak zimno! Lecz gdyby było nawet ciepło, to wyniki w kilu kobiet nie byłyby chyba wiele lepsze.

Na pierwszy rzut oka wygląda to na bohaterskie dzieło — w rzeczywistości jest to jeden z najciekawszych momentów gry. Po rzucie sędziowskim, zawodnik, który zdobędzie piłkę ma pewnego rzutu zdobycia punktów. Wystarczy tylko przebiec z piłką ostatnie kilkanaście metrów i umieścić ją poza linią widzącej w głębi bramki. Za to otrzymuje jego drużyna 3 pkt. i przysługuje jej jeszcze jeden rzut bocz z linii pola bramkowego. Jeśli piłka przejdzie ponad poprzeczką, drużyna dostaje za dodatkowe 2 pkt., a pod poprzeczką — 1 pkt.

Rugby po raz drugi

Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy, że projekt „Sportowca" i „Dookoła Świata" zorganizowania w Polsce rugby znajdzie z miejsca tak żywy i szeroki oddźwięk. Nie bez zadowolenia możemy dziś zakomunikować Czytelnikom radosną wiadomość: nasza propozycja „chwyciła". Witać to nie tylko w licznych listach, jakie napłynęły w ostatnich dniach do naszej redakcji, nie tylko w opiniach wielu działaczy rozmaitych dyscyplin sportu, ale i w konkretnych poczynaniach naszej najwyższej władzy sportowej — GKKF.

Główny Komitet Kultury Fizycznej projekt wprowadzenia w Polsce rugby zaakceptował i przystąpił już do pierwszych prac organizacyjnych. Tak więc już w przyszłym roku oglądać będziemy na naszych boiskach atrakcyjne i emocjonujące mecze w tej prawie nie znanej u nas dyscyplinie sportu.

A teraz, zgodnie z naszą zapowiedzią, opowiemy o dziejach rugby w Polsce w okresie przed- wojennym i powojennym.

Francuz Bacquet, trener naszych lekkoatletów sprzed 30 lat, dziś dość zażywny starszy pan (który odwiedził Warszawę podczas II MISM), zapewne nie przypuszcza, że wspominać go będziemy jako pioniera rugby w Polsce. Kiedy przybył on kilka lat po zakończeniu I wojny światowej do Warszawy, mocno zdziwił się, że nasi lekkoatleci nie uprawiają rugby jako sportu uzupełniającego. Szybko więc zakrzątnął się dookoła zorganizowania drużyny, w której grać mieli przede wszystkim jego wychowankowie. Chętnych nie brakło, gorzej jednak było ze sprzętem. Ówczesne władze sportowe do jego stopnia skąpiły grosza, że piłka została naszym rugbistom zafundowana przez mnego Francuza, mieszkającego wówczas w Warszawie, profesora języków obcych pana Amblarda.

Rzecz jasna, po tak ciężkim „porodzie", nie wróżono nowej grze długiego żywota. Nie pomogły starania trenera Bacqueta, nie pomógł entuzjazm młodzieży. Trzy drużyny, jakie w tym czasie powstały w Warszawie — AZS, Biały Orzeł i Oficerska Szkoła Sanitarna, wkrótce rachityczny żywot, że niesposób było utrzymać je przy życiu.

— Wprawdzie w pewnym krótkim okresie znalazł się „bogaty wujek z Ameryki", niejaki pan Jeslen, pracownik ambasady USA w Warszawie, który przychodził rugbistom z pomocą, ale uwarunkował ją możnością uprawiania rugby w drużynie polskiej przez pracowników ambasady. Chłopcy z ochotą na to przystali. Lecz po kilku treningach mieli już dość i Amerykanów, i pomocy pana Jeslena, bowiem Amerykanie stosując przepisy rugby amerykańskiej, grali niebywale brutalnie.

Jeszcze w latach 1927 — 28 na łamach tygodnika sportowego „Stadjon" szczerbił pióro w walce o pomoc dla rugbistów red. Chrapowicki, jeszcze w następnych latach działacze sportowi stale kołatali do kas ówczesnych władz sportowych, prosząc o subwydia! Lecz wszystko nadaremnie. Rugby, piękne rozwijająca się w tym czasie w wielu krajach europejskich, w Polsce w roku 1931 zakończyła krótki żywot.

Dopiero w ostatnim czasie doszło do naszej wiadomości, że w niektórych miejscowościach projektują już organizowanie drużyn rugby. Są to jednak wiadomości bardzo mgliste i, niestety, nie konkretnego na ten temat powiedzieć jeszcze nie możemy.

Powojennym pionierem rugby w Polsce jest mgr Marian Balcerzak, absolwent WSWF w Poznaniu. Zamiłowanie do tej dyscypliny sportu wyniósł on ze Szwecji, gdzie przed 10 laty kończył w Hoerkoge kurs wf. Na kursie tym jednym z przedmiotów była właśnie rugby, do której młody student tak się zapalił, że już wówczas powziął twarde postanowienie zorganizowania po powrocie do kraju drużyny rugby.

Czekał aż 10 lat. Dopiero w bieżącym roku, gdy udało mu się kupić prawą piłkę, zebrał w Warszawie grupkę chłopców z Cohoty, zorganizował dwie drużyny i rozpoczął z nimi pracę.

Pierwsze treningi zaczęto przed miesiącem. Z całej Ochoty ściągnęli na boisko ogródka jordanowskiego młodzi chłopcy, pragnący zobaczyć nowy dla nich i oryginalny sport. Wiodła ich ciekawość. Teraz jednak są już gorącymi zwolennikami nowego sportu i tylko czekają chwili, by zapisać się do klubu i rozpocząć treningi.

Dzisiaj, z braku sprzętu, chłopcy ci nie mogą jeszcze rozpocząć treningów. Możemy ich jednak zapewnić, że historia przedwojennych rugbistów polskich więcej się nie powtórzy. GKKF zdecydował wprowadzić w Polsce rugby i tym samym jego wszechstronna pomoc jest zapewniona.

Tekst i zdjęcia A. KARPIŃSKI

Przed rozpoczęciem treningu mgr Balcerzak zapoznaje zawodników z nowymi rzutami, które podczas dzisiejszej gry młodzi rugbiści będą ćwiczyć.

Oto jeden z najskuteczniejszych chwytów w rugby. Hoffmanowi udało się powstrzymać atak Bogusławskiego i za chwilę piłkę przejmie Malinowski (pierwszy z lewej).

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

codziennie w sportowym skrzydle

atak

NA „WODNĄ BARIERĘ"

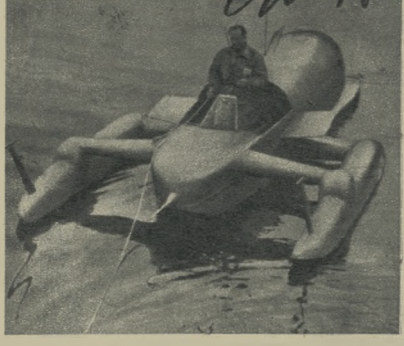

Donald Campbell w swojej odrzutowej łodzi na jeziorze Ullswater.

Na próbę woli Czytelników zamieszczamy artykuł o ostatecznie absurdalnego rekordu świata w kwestii motorowodnej

*

Dwie próby i dwa śmiertelne wypadki. Amerykanin John Cobb i Włoch Mario Verga zapłacili życiem za próbę przekroczenia na motorowej łodzi szybkości 200 km/godz. Najwięksi specjaliści motorowodni-amatorzy świata coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że gdzieś na pograniczu prędkości 200 km/godz. istnieje krytyczny punkt, kiedy woda staje się twardsza od betonu. Tego oporu nie wytrzyma żadna konstrukcja.

„Bariera wodna" kładła się w poprzek wszelkim próbom pobicia motorowodnego rekordu świata ustanowionego przez Amerykanina Stanley'a Sayersa. Rekord ten wynosił 191,2 km/godz. Bariera była przeklętą, bo z łodzi Johna Cobba zostały po straszliwej eksplozji, tylko smutne szczątki, ona spowodowała, że „Lazar" — łódź wyścigowa Włocha pogrążyła się na dno ze zdruzgotanym przez fale dziobem.

W tym roku podjął jeszcze jedną próbę Anglik Donald Campbell. Syn sławnego niegdyś Malcolma — „najszybszego człowieka na wodzie i lądzie", miał z rekordem rodzinne porachunki. Przecież aktualny rekord Amerykanina wpisany jest w tabeli najwyższych szybkości 13-letni rekord Campbella-ojca.

Za 88 angielskich funtów, tata trzydziestych powtórkowi najcenniejszych konstrukcyjnych rozwiązań, spotkanie „oko w oko" ze śmiercią na pogoni kosi — konstrukcji Donalda Campbella nowy „Błękitny Ptak" (Bluebird), zbudowany całkowicie z metalu.

W lipcu 1956 r. wszystko było gotowe. Skonstruowana na bazie hydroplanu łódź, z potężnym odrzutowym silnikiem lotniczym Vickersa czekała na jeziorze Ullswater.

Dwa pierwsze starty i dwa niepowodzenia. Woda zalewała silnik „Błękitny Ptak" nie pozwalał rozwinąć się do 160. Znowu dni gorączkowej dłubaniny przy motorze.

19 lipca na wody jeziora Ullswater wypłynęły dziesiątki rybackich i sportowych łodzi. Przeciwwagą różnymi dziesiątki powierzchnię wody. Kadry kawałek drzewa, kawałek czy metalowa puszka, jeśliby wpadły pod potężny i olbrzymią szybkością kadłub łodzi, mogłyby spowodować tak niebezpieczny wyrost opór wody, to zaś groziłaby katastrofą.

Następny dzień był dniem triumfu. Na wyznaczonej kamuflowanymi bojami trasie wynoszącej 2 długości 1 km, John Campbell dwukrotnie — bo tak wymagają międzynarodowe przepisy — rozpoczął się z rekordem z „wodną barierą".

W pierwszym biegu uzyskuje fantastyczną szybkość 213,8 mil/godz. (około 344 km/godz.), w drugim 188,21 mil/godz. Średnia dla prób — 202,82 mil/godz. (326,4 km/godz.) przerwała poprzedni rekord o ponad 31 km. „Wodna bariera" została przełamana. (e.)

Kapitan Campbell na jeziorze oznaczył kurs dla „Błękitnego Ptaka".

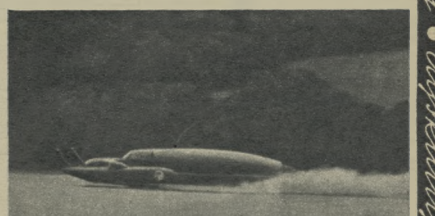

Łódź prowadzona przez Campbella atakuje rekord świata.

TYLKO DLA PIŁKARZY!

Ob. Paweł Krzywonos, Łódź — Jak już wiecie, PKOl przyznał się do nieprzyzwoitej sprawy tzw. nagrody pocieszenia, uznając słuszność rozumowania autora naszego artykułu „Qui pro quo..." z nr 61 „Sportowca". Jednego całkowicie z Waszym tiltem.

Czytelnik z Warszawy Zgadzamy się z Wami, że powinno powstać specjalne przedsiębiorstwo, zajmujące się „ściskaniem olimpijskim", czy jak wolicie „totalizatorem sportowym". Oczywiście przede wszystkim należy udoskonalić procedurę oddawania kuponów (więcej punktów zbiorczych i więcej trosk o skrzynki) i przypieszyć ogłaszanie wyników. Natomiast nie uważamy, aby zbyt mało otrzymanych przez PKOl pieniędzy z opłat za znaczki konkursowe było przeznaczonych na nagrody, są one — w zupełności wystarczy.

W sprawie nagrody pocieszenia — patrz: odpowiedź ob. Pawłowi Krzywonosowi.

Ob. Zbigniew Kisiewicz, Warszawa. Słusznie wypowiadacie się za wprowadzeniem nagrody III stopnia za odgadnięcie wyników z 8 błędami, twierdząc, że dałoby to większe możliwości nagradzania przede wszystkim tych wszystkich, „którzy miłują sport, śledzą statystyki i trawią również czas na obserwację i zasiadę dyskusje, a nie posiadają dostatecznego tytułu szczęścia. To prawdziwy również do większego zainteresowania się sportem".

Ob. Stefan Nawaciewicz, Poznań. Ze stanami Zjednoczonymi graliśmy w 1933 r. w Warszawie, wynik 3:2. Z Litwą nie spotkaliśmy się ani razu. Natomiast z Łotwą uzyskaliśmy następujące rezultaty: w 1928 r. w Warszawie Polska B — Łotwa 6:3, w 1931 r. w Rydze Polska — Łotwa 1:0, w 1933 r. w Warszawie Polska B — Łotwa 3:1, w 1934 r. w Rydze Polska B — Łotwa 6:2, w 1938 r. w Łodzi Polska B — Łotwa 3:2, w 1939 r. w Rydze Polska B — Łotwa 3:2, w 1951 r. w Katowicach Polska B — Łotwa 3:1 i w 1953 r. w Rydze Polska B przegrała z Łotwą 1:2.

Mgr Stanisław Krzymiak, Zagnańsk W meczu o III miejsce w turnieju olimpijskim 1936 r. w Berlinie grali Amy z Norwegią w składzie: Alma-ski; Szczepaniak, Cielecki; Góra, Czabuła, Dytko; Kiedelański, Matyas, Peterek, God, Wodarz. Przegrali/my 3:2.

Na Olimpiadzie 1952 r. w Helsinkach, po pokonaniu Francji 3:1, przegrali/my z Danią 0:2 (skład: Szymkowiak; Gedlek, Bapisz; Mamedi, Kasubu, Bieniek; Sobek, Krasowska, Alaszy, Cie[illegible]; Wasilew.). Ni[illegible] na Waszych pytań odpowiemy w dalszych numerach Sportowca.

ŻEGLARSCY MISTRZOWIE GIŻYCKA

Żeglarze Powiatowego Klubu Sportów Wodnych LPŻ w Giżycku uczcili zakończenie tygodnia LPŻ regatami o mistrzostwo powiatu, zorganizowanymi przy współudziale PKKF. Mistrzostwa odbywały się w najbardziej popularnej klasie jachtów typu „Ił".

Przy pomyślnych warunkach atmosferycznych na starcie stanęły załogi następujących sterowi: LPŻ — 6 załóg, SKS „Sztorm" — 4 załogi, Sparta — 3 załogi.

Po trzech biegach zdecydowanym mistrzem powiatu giżyckiego na rok 1955 został Romuald Sołnik, z załogą w składzie: Jerzy Kujawski i Jerzy Lewandowski — LPŻ, zdobywając łącznie 1,83 pkt. W dalszej kolejności zajęli: Czesław Porowicz, Władysław Domijanowski i Leopold Gryżewski — LPŻ. Trzecie miejsce zajęła również załoga LPŻ: Andrzej Michniewski, Kazimierz Pietrzykowski i Janusz Szatkowski.

W punktacji drużynowej bezkonkurencyjni okazali się żeglarze Powiatowego Klubu Sportów Wodnych LPŻ, zajmując pierwszych pięć miejsc oraz 6 załóg wystawionych do startowania. Drugie miejsce zajął SKS „Sztorm", zaś trzecie — Sparta

EDWARD KIPARSKI — GIŻYCKO

4 ale mistrzowska załoga. Fot. Jerzy Zachariejo

NADCHODZI

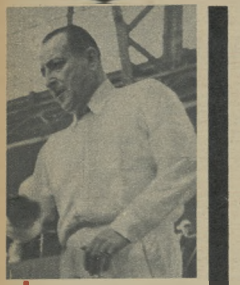

Sędzia Velsberg

Szczęście w nieszczęściu

SĘDZIA brooklyński Rene Velsberg, który sprawował funkcję arbitra neutralnego na meczu bokserskim Polska — Jugosławia, należy do ludzi wesołych i rozmownych. Lubi wspominać o swych licznych przygodach na ringach całego świata. A że sędziuje już od lat 30...

Monsieur Velsberg ma również poczucie humoru i zapewne dlatego opowiedział nam następującą historyjkę:

— Trzy lata temu prowadziłem na ringu w Rotmr walkę semadowych bokserów kategorii koguciej. Jean Slock — Roger Crecy. Moja koma, jak nazwiska, wyprzedzała mi białe spodnie sędziowskie i przed odjazdem z Paryża zapakowała do walizki.

Rozpoczęła się walka. W czwartej rundzie nachyliłem się i z przerażeniem słyszę charakterystyczny odgłos darcia materiału. Myślę sobie — jasne. Przeszywam ręką po tylnej części moich skarpetopółi i wymacuję pokaźnie dziurę ii centymetrów. Byłoby tylko dziura nie powiększyła się.

Starałem się poruszać jak najrzadziej i robić dobrą minę. Tak upłynęły jeszcze następne rundy. Raptem w czwartym starciu Slock posłał się Brucem wykonać skok i zatrzymał jego przeciwnika. W tej chwili słyszę znów „głos" moich przeklętych spodni. Tym razem czuję, że jestem zgubiony, że skompromituję się, że publiczność wybuchnie burzą śmiechu. Jestem zrozpaczony, nie wiem co czynić i niespodziewanie uśmiecha mi się szczęście: kompletnie wytrzeźwiały Slock podaje rękę na znak podziwu. Odetchnąłem z ulgą. Zostałem uratowany!

Marcel Thil

Dave Stephens — z zawodu mleczarz trenował nie tylko na stadionie, lecz nawet w pracy, biegając obok zaprzęgu.

Hector Hogan, były rekordzista świata na 100 yardów, szarleraa przeniósł hegemonię Amerykanów w sprincie

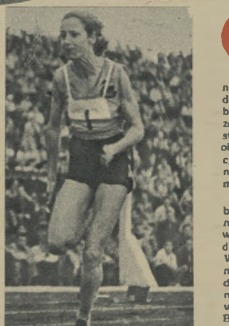

Australijka Strickland Debiutuje zdobyła na II MISM dwa złote medale. Czy w Melbourne pobije ten rekord?

GOSPODARZE XVI Olimpiady, Australijczycy, obok trudności związanych z organizacją samych Igrzysk, mają wiele kłopotu z przygotowaniem silnej reprezentacji narodowej. Ten drugi problem w obliczu rozpoczynającego się sezonu jest o tyle poważny, że Australia stawia za punkt honoru obsadzenie wszystkich konkurencji i to zawodnikami, którzy by nie odpadli już po pierwszej eliminacji.

Oczywiście główna uwaga kibiców australijskich skupia się na osobie **Dave Stephensa** największej nadziei Australii na długich dystansach (5 km 13:59,6). Wiele ostatnio mówiono na temat wyjazdu Stephensa na studia do USA, bowiem otrzymał on niezwykle nęcącą ofertę od uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley. Obiecano zwrot kosztów podróży dla Dave i jego żony, gwarancję otrzymania mieszkania w pobliżu uniwersytetu, przyjęcie na 4-letnie studia, po ukończeniu których otrzymałby dyplom profesora wychowania fi-

Marcel Thil nie skontrował...

POWSZECHNIE wiadomo, że bokserzy poza ringiem nie wykorzystują siły swych pięści. Zaczytajmy tu jeden przykład:

Francuz Marcel Thil był w latach 1936 — 1937 mistrzem świata wagi średniej. Jego ciosy potrafiły demolować przeciwników. Przed kilku tygodniami Thil miał bardzo nieprzyjemną przygodę. Wybrał się na wycieczkę samochodem na Riwierę i gdzieś w okolicach Cannes potrącił przechodnia. Marcel zatrzymał wóz, a poszkodowany podbiegł do niego i trzy razy uderzył ex-mistrza świata prawym prostym w brodę. Ciosy te zlekceważył Thil bez zmrużenia oka.

Finał rozegrał się w komisariacie i gdy napastnik dowiedział się, że pobił byłego mistrza świata, powiedział:

— Bardzo pana przepraszam i dziękuję, że pan mnie nie skontrował... W podziękowaniu pozwolę sobie złożyć honorarium za tę krótką walkę. Proszę przyjąć czek na sumę 300 000 franków.

Marcel Thil wziął pieniądze i ufundował je dla sierot rodzinnego miasta — Reims.

O meczach na papierze

SĘDZIA Velsberg opowiadał nam, że we Francji często słyszał tego rodzaju zdanie:

— Polska reprezentacja bokserska jest niezwykle silna, kto wie czy nie najsilniejsza nie tylko w Europie, ale i na świecie, lecz nie ma w tym nic dziwnego, gdyż w Polsce nie istnieje pięściarstwo zawodowe. Gdyby Francja wystawiła przeciw amatorom polskim drużynę złożoną z profesjonalistów, wtedy przekonalibyśmy się, kto ma lepszy boks.

— A ja na to dictum odpowiedziałem — mówi Velsberg. — Obawiam się poważnie, czy drużyna zawodowców francuskich nie zeszłaby z ringu pokonana przez amatorów polskich. Bo którzy z profesjonalnie francuskich mieliby zdobyć punkty? Cohen, Famechon, Humez — tak, ale którzy więcej?... Nie widzę na przykład zawodowca w kategorii Drogana, który potrafiłby wygrać z tym wirtuozem.

Zacytowaliśmy te słowa Rene Velsberga, bo gdy w marcu 1934 roku pokonaliśmy Belgię w Warszawie 12:2, Belgowie poruszyli ten sam temat: „Gdybyśmy wystawili zawodowców, rezultat byłby zupełnie inny". Obawiamy się, czy nie byłby 32-0 na korzyść Polski, bowiem w Belgii, według słów Velsberga, pięściarstwo zarówno amatorskie, jak i zawodowe zostało gdzieś na obie łopatki.

GRYZ

AUSTRALIJSKIE lato...

John Landy na stadionie w Turku długo nie schodził z ramion kibiców, którzy w ten sposób uczcili pogromcę „zaczarowanej" mili.

zycznego oraz zapewnienie posady dla jego żony.

Mimo tych nęcących propozycji, Stephens postanowił przygotowywać się do Olimpiady w kraju. Przewiduje on, że w sezonie 1955 — 56 będzie startował przynajmniej raz w tygodniu.

— Mam nadzieję — powiedział Stephens, że uda mi się poprawić rekordy życiowe na milę i pobić rekordy Australii na 2, 3 i 6 mil, a przy okazji i na dystansach metrowych.

Do 15 sierpnia Stephens przebiegał codziennie około 15 mil (25 km) w następujący sposób: 10×440 y — rozgrzewka, 5×220 y — na przemian szybko i wolno, 3×440 y — przeciętnie w 1,25 min. i w końcu 5×220 y. W czasie września Stephens skrócił dystans i biegał tylko 6 mil (10 km).

— Czuję się obecnie w wielkiej formie — stwierdził Stephens. — W październiku zadowolę się bieganiem dziennie 10 mil, ponieważ moje przygotowanie jest już znacznie zaawansowane.

Stephens dodał, że w lecie trenuje zmodyfikowaną metodą Zatopka, natomiast trening zimowy opiera na wskazówkach Kuca polegających na większym urozmaiceniu.

Po zdumiewających wynikach osiąganych w styczniu i lutym (3 mile — 13:31,8 i 6 mil — 28:38) Stephens uzyska zapewne wiele dobrych czasów i w lecie (zima dla Europy).

Na temat swego treningu dyskutował Stephens z trenerem austriackim Franzem Stampelem (trenerem Bannistera i Chatawaya), który podpisał trzyletni kontrakt na pobyt w Australii.

— Stampel uważa — powiedział Stephens — że metoda Zatopka jest dla mnie nieodpowiednia, ale nie mogę już nic zmienić w moim programie przygotowań olimpijskich, zresztą czuję się w nim doskonale.

Drugą wielką indywidualnością australijskiej lekkoatletyki jest **John Landy**, rekordzista świata w biegu na 1 milę, który po osiągnięciu serii świetnych rezultatów zrezygnował z uprawiania sportu. Jak twierdzą wtajemniczeni, powodem rezygnacji był brak bieżni w mieście, w którym mieszka obecnie Landy. Ostatnie wieści zza Oceanu Indyjskiego donoszą, że trener Stampel namówił Landy'ego do powrotu na bieżnię.

Nową nadzieją Australii w maratonie jest **Kieth Ollerenshaw**, który wygrał ostatnio mistrzostwo Nowej Południowej Walii w doskonałym czasie 2:22:17. Wyprzedził on Mc Kaya o prawie 5 minut. Ollerenshaw, który na 6 mil osiągnął już czas 29:26, ma nadzieję odegrać poważną rolę i na 10 km, i w maratonie podczas Olimpiady.

Marjorie Jackson Nelson — triumfatorka w biegach na 100 i 200 m na Olimpiadzie w Helsinkach — oświadczyła, że o ile **Strickland Delahunty** startować będzie w Melbourne — co według ostatniej wiadomości pozostaje pod znakiem zapytania — to Strickland wygra wszystkie trzy konkurencje biegowe i przesądzi zwycięstwo Australii w w sztafecie 4×100 m.

Lekkoatleci są więc najmocniejszym punktem reprezentacji Australii. Obok wyżej wymienionych wielkie nadzieje rokują sprinterzy **Hogan**, **Leam**, czy **Hayes**, mówi się wiele o skoczku wzwyż **John Porterse**, czy długodystansowcach **Perry**, **Pierce** i **Allsop**.

Oczywiście na medale liczą nie tylko lekkoatleci. Z myślą o nich trenują pływacy, kolarze, a nawet... piłkarze.

(X)

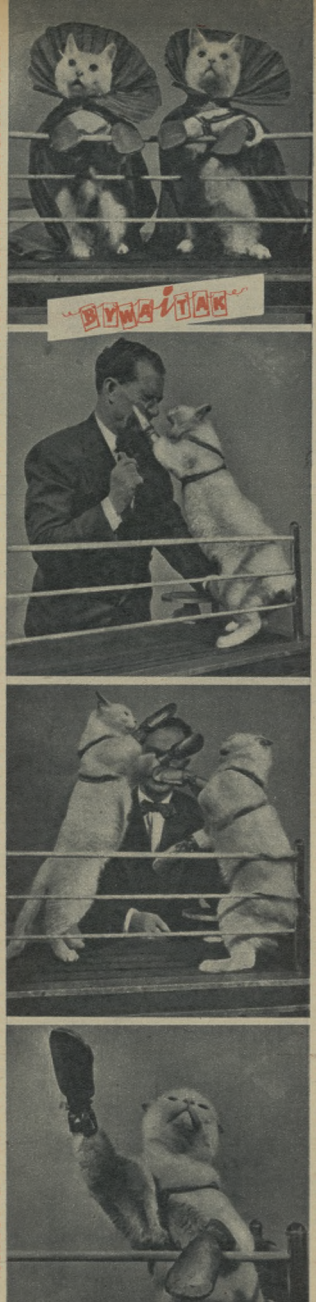

Pocałunek za 1/1000 pkt...

Swoboda z jaką wykonuje [illegible] ćwiczenia na drążku dowodzi jego mistrzowskiej klasy.

W tej konkurencji Natalia Kotówna pretenduje do miana najlepszej gimnastyczki w Polsce.

Stachow — to jedna z najbardziej utalentowanych naszych młodych gimnastyczek, odznaczająca się niebywałą miękkością.

Helena Rakoczy na „rozgrzewce" przed ćwiczeniami.

OMAWIAJĄC IX Drużynowe Gimnastyczne Mistrzostwa Polski muszę zacząć od... pocałunku, jaki otrzymałem od naszej najlepszej gimnastyczki, zasłużonej mistrzyni sportu, Heleny Rakoczy. A było to naprawdę w dramatycznych okolicznościach...

Chociaż mistrzostwa były drużynowe, jednak jaskrawym pasmem emocji przewijała się przez nie walka o indywidualne zwycięstwo w poszczególnych klasach, szczególnie zaś w klasie mistrzowskiej kobiet, gdzie o I miejsce walczyła Rakoczy i ulubienica Śląska — 18-letnia Natalia Kotówna.

Po ćwiczeniach obowiązkowych prowadziła Rakoczy przewagą 0,33 pkt. nad śląskim „Kotkiem". W ostatnim dniu mistrzostw rozpoczęły się wieczorem ćwiczenia w układzie dowolnym. Na pierwszy ogień poszły skoki, a potem równoważnia. I tu nastąpił I akt dramatu Rakoczy (jak wiadomo dramat skończył się pocałunkiem!)

Rozpoczęła ćwiczenie ślicznie i pewnie. Bardzo trudne elementy wykonywała tak, jakby stała na dywanie, a nie na 10-centymetrowej belce, umieszczonej na wysokości 1,20 m. I nagle, gdy chciała wykonać stanie na rękach, zbyt silnie przechyliła ciało do przodu i... spadła z przyrządu! Pierwszy raz w życiu na zawodach Helenie Rakoczy zdarzył się podobny wypadek.

Upadek z przyrządu — to strata 1 punktu w ocenie. Rakoczy błyskawicznie znalazła się znowu na równoważni, ćwiczyła dalej i zakończyła ewolucję efektownym i bardzo trudnym saltem o prostym krzyżu. Otrzymała jednak notę 8,6 pkt., bez upadku miałaby zaś na pewno 9,7...

„Kotek" był wyraźnie zdenerwowany upadkiem rywalki, co uwidoczniło się w dwóch wyraźnych zachwianiach w prostej i łatwej pozycji. Ślązaczka otrzymała jednak notę 9,4 i wysunęła się na I miejsce przed Rakoczy.

Los lubi płatać dziwne figle... w chwile potem Rakoczy wykonała dla Filmu Polskiego bezbłędnie to samo ćwiczenie, bez najmniejszego drżenia i zachwiania!...

I teraz można było podziwiać charakter, ambicję i wolę zwycięstwa krakowianki. Nie załamała się, jak np. Kłoska, który rzekomo z powodu kontuzji, wycofał się z zawodów po dwóch konkurencjach (w rzeczywistości ćwiczył słabo i nie otrzymał tak wysokich not na jakie liczył) — ale walczyła dalej z utalentowaną i doskonale przygotowaną Kotówną.

Było widoczne, że niepowodzenie na równoważni mocno nią wstrząsnęło, ale mimo to zdobyła się na wspaniałe, pełne porywającego rytmu ćwiczenia wolne i olśniewające dynamiką i dużym stopniem trudności ćwiczenia na poręczach. Ale Kotówna ćwiczyła również bardzo dobrze. Ustępowała Rakoczy tylko dziesiętnymi punktów...

Kto wygrał? Obliczyłem na prędce i wypadło mi, że Rakoczy nie tylko odrobiła stratę jednego punktu na równoważni, ale uzyskała przewagę... jednej tysiącznej punktu!

— Helenko, według mego obliczenia, wygrałaś! — powiedziałem do bladej, o kamiennym wyrazie twarzy Rakoczy.

Momentalnie oblicze jej rozjaśniło się, jakby padł na nie jasny promień słońca.

— Jeżeli to prawda — to pocałuję redaktora.

— Zaraz sprawdzę w Komisji Sędziowskiej.

Sprawdziłem (bardzo szybko). Rakoczy miała notę 75,700, Kotówna — 75,699 pkt. — a ja... przyjemną nagrodę w wymiarze... jednej tysiącznej punktu.

Który przyrząd w gimnastyce najbardziej lubią kobiety, a który najmniej? I jak to wygląda u mężczyzn?

Okazuje się, że najbardziej lubiane przez kobiety są... kółka. Może dlatego, że można się na nich „bujać" — nie wiem. Bardzo natomiast niechętnie patrzą kobiety na drążek. Odciski na dłoniach i niektóre ewolucje lekko bolesne — oto powody tej niechęci.

Natomiast u mężczyzn wszystko zależy od indywidualnego gustu. Wyjątek stanowi tylko koń z łękami, który jest... powszechnie znienawidzony.

IX Mistrzostwa Polski były rekordowe pod względem ilości startujących (1034 — na zgłoszonych 1180). Ogółem z sędziami, trenerami i kierownictwem nawiedził Stalinogród 1414-osobowy zjazd gimnastyczny. Można sobie wyobrazić jakie stworzyło to trudności organizacyjne (zakwaterowanie, wyżywienie, komuni-

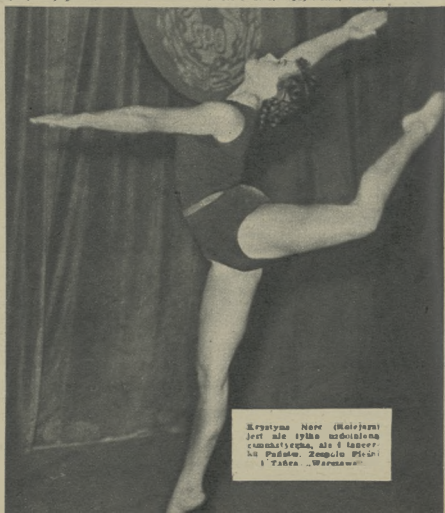

Krystyna Norc (Kolejarz) jest nie tylko uzdolnioną gimnastyczką, ale i tancerką Państw. Zespołu Pieśni i Tańca „Warszawa".

Mistrzyni AZS i zwyciężczyni w klasie I Degórska w czasie ćwiczeń na kółkach

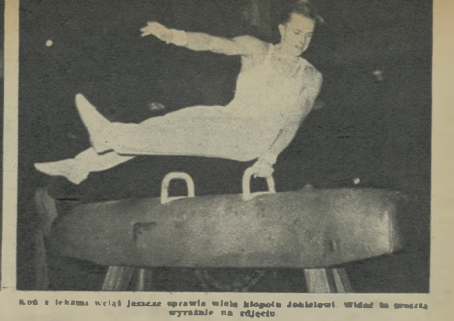

Kość z lekarni wciąż jeszcze sprawia wiele kłopotu koledze! Widać to dokładnie wyraźnie na zdjęciu

kacja itd.) i jakie pociągnęło za sobą koszty.

Jeszcze jeszcze dodamy, że w ubiegłych trzyleciowych przed mistrzostwami startowała również pokaźna liczba gimnastyczek i gimnastyków, dojdziemy do wniosku, że armia gimnastyków w Polsce istnieje wyraźnie rośnie i to stanowi wielki powód do radości.

W drugiej strony dotychczasowy system organizacji mistrzostw Polski przy takiej liczbie startujących, jest nie do utrzymania. Dlatego już w roku przyszłym projektuje się coś nowego, co niewątpliwie będzie rewolucyjne i przełomowe dla naszej gimnastyki: stworzenie czegoś w rodzaju I i II ligi gimnastycznej.

W klasie mistrzowskiej kobiet trzy kółka olimpijskie zdobyły: Rakoczy Kaźdwera, Marcel Stachow, Korsunak i Siwowska. Dwa kółka: Wasilewska i Kowalczyk. Należy tu podkreślić, że klasa mistrzowska wykonywała w zestawie obowiązkowym ćwiczenia programu olimpijskiego, który ćwiczy dopiero od dwóch miesięcy. Program jest trudny, a ponieważ został przez nasze najlepsze zawodniczki dość dobrze opanowany — dowodzi to ich pracowitości i zdolności. Duże postępy poczyniła Kaźdwera Stachow i Kowalczyk.

Z mężczyzn 3 kółka zdobyli: Jotkiel, Tomala, Sobala, Grabosz, Kuczjas i Świątek. Zwycięzca Jokiel: wybitnie poprawił i wyrównał ćwiczenia na wszystkich przyrządach a wyjątkiem konia z łękami. Natomiast obniżył loty w swojej specjalności — ćwiczeniach wolnych, które w Stalinogrodzie wykonał zdaniem naszym na „5", a więc dużo gorzej niż normalnie.

ZYGMUNT DALL
Zdjęcia: **J. KRZYWDZIŃSKI**

Chociaż sędziowie na mistrzostwach przazwali w pocie czoła, nie widać tego jednak na zdjęciu z sędziego klasy państwowej, Brzeszewskiej, która z uśmiechem daje Rakoczy tak wysoką notę.

Na zdjęciu: grupa gimnastyczek LZS Niepołomice, startujących w finale III. W miejscowości tej przejawia się zasadnie młodzieżowej wróżki gimnastycznej LZS.

SPORTOWE MISTRZOSTWA

Od krzesła do pierwszych desek — Górale ze oceanem — Pojedynek na „mewy" — Zdobywanie uderzeniowe — Skok, który ustawił mi życie — „Dziadkiem" — ale rozdziały pamiętnika Staszka Marusarza „Na skoczniach Polski i świata", opracowanego przez Zbigniewa K. Rogowskiego

Wspomnienia te czyta się z wielkim zainteresowaniem. Staszek Marusarz — to bowiem cały rozdział w historii polskiego narciarstwa. Urodził się zaczął w 1838 r. w Lahi za trzynastego. Lecz skoki, chociaż oficjalnie przyznano mu „tylko" tytuł wicemistrza Polski Szybowca nie mogły mieć. Że znalazł się kiedy, kto odebrał Skandynawom hegemonię w skokach. Pięć i pół metra przewagi nad najmłodszym z braci Ruudów. Ashjornem „wyrównał" punktację za rzekoma lepszy styl i Norweg otrzymał za efekcie nową o... 4,2 pkt. wyższe.

Równie emocjonujące są dla Czytelnika przejścia Marusarza w okresie okupacji hitlerowskiej, jego aresztowanie, pobyt w krakowskim więzieniu na Montelupich, ucieczka i przedarcie się przez granice na Węgry.

Te czasy dla każdego miłośnika sportu powinny wydało krakowskie „Wydawnictwo Literackie" Szkoda, że w tak małym nakładzie (18 000). Bowiem już prawie wszystkie egzemplarze zostały wykupione (cena 5 zł.) Mamy wrześnie, że wkrótce doczekamy się nowego wydania.

Pamiętniki Marusarza zostały ostatnio zalecone przez Ministerstwo Oświaty dla bibliotek szkolnych (od klasy VI wzwyż), jako pierwszą sportowa porcja bałaustyczna.

*

Warto na tym miejscu zamaczyć, że nakład doskonałej pracy Stanisława Mielecha „Style, szkoły i systemy w piłce nożnej" również jest już wyczerpany. Nie wątpimy, że wydawnictwo „Sport i Turystyka" już wkrótce wrześnij miłośnikom piłkarskiego drugim nakładem. Ratomy wydał tym razem 15.000 egz. (j)

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie zadania umieszczonego w nr 35 „Sportowca": Zdobywalcie odznaki turystyczne PTTK. (ucsta, Sadko. Niobe, Weber, pływa, Tuwim, prawo, pająk, Nice, a, klich, szept, sport, bidon, Cezar, rondo, Amado, beton, rutyn, cytra, długi, Torma, bryza, Liszt, metys, Czyta, racja, krzem, tunel, Ameli, rupia, latwe, palce, Orkan)

Nagrody książkowe wylosowali:

1) **Zbigniew Wesołowski**, Pabianice, Spółdzielcza 3, 2) **Barbara Gryca**, Puławy, al. Partyzantów 28, 3) **Alicja Gołuchowska**, Warszawa 81, Rembrandta, ul. Modlińska 6 m 2, 4) **Ignacy Gledroyć**, Suwałki, Emilii Plater 16, 5) **Władysław Szubierz**, Toruń 1, J. W., 6) **Władysław Polak**, Oświęcim, Plac Stalina 7 m 2, 7) **Eugeniusz Kuliczki**, Łódź 1, ul. Żeromskiego 1b m. 11, 8) **Czesław Karczyński**, Grójec k. Warszawy, Al. Niepodległości 24, 9) **Waldemar Kołodziejak**, Pruszków, ul. Puławskiego 18 m 7, 10) **Andrzej Lawicki**, W.-wa Włochy, ul. Łuki Wielkie 12.

Rozwiązanie krzyżówki umieszczonej w nr 36 „Sportowca":

Poziomo: pajuk, Rawel, Ala, Oka, ara, Ren, Jad, raz, Taran, sowa, udar, Ilrs, Adam, kasz, zrin, Neron, Abe, Pol, oko, WOP, Osa, tur, anoks, Gord.

Pionowo: Paryż: ale, Jan, kaja, Rada, war, era, lazur, karo, taran, Sudan, Ola, wir, dar, Ami, klapa, Peco, Skord, Epos, Olaf, bon, owa, ola, kur.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) **Jerzy Witold Kałuska**, Pabianice, ul. Suwary 11, 2) **Izabella Żebrowska**, Puławy, ul. Kazimierska 4, 3) **Józef Żegunia**, Słupsk, ul. Szymanowskiego 5, 4) **Stanisław Binaś**, Gdańsk, ul. Długi Targ 25/27 m. 8, 5) **Franciszek Kaźmierczak**, Kochlowice, Osiedle, blok 12/13, woj. stalinogrodzkie, 6) **Stanisław Paters**, Łódź, ul. Urzędnicza 25, 7) **Andrzej Kwoka**, Maków Podhalański, Wadowice, Żarnówka 28, 8) **Władysław Kyjeld**, Radziechowy 457, Żywiec, woj. Kraków, 9) **Eugeniusz Kuliczki**, Łódź 1, ul. Żeromskiego 1b m. 11, 10) **Kazimiera Bestek**, Pyznica n. Sanem, woj. rzeszowskie.

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 355. Redaktor naczelny tel. 626-45, sekretarz redakcji — 625-45, działy kraj. i zagr. — 214-567, ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 267-11 i 267-39, wewn. 78.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM

Zam. 2281 B-6-12978

Warunki prenumeraty: miesięcznie 1,40 zł, kwartalnie 12,60 zł, półrocznie 27,60 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 260-42. DRUK — Zakł. Druk. I Wkleiodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Król dzikich — „Drukarz" w całej okazałości. Ten najmniejszy zawodnik na końcu to Kołak — najlepszy uczeń w szkole i jeden z najlepszych na boisku

Przeszłość i przyszłość. Redaktor Mielech z „Życia Warszawy" — jeden z organizatorów imprezy i gorący propagator piłki nożnej — zawsze znajdował czas na pogawędki z chłopcami.

Teraz już nie będzie bolało. Pani Sławińska — jedna z gorących „włoskich" kibiców — opatruje chusteczką nogę swego ulubieńca. Ma ich w drużynie aż jedenastu!

DZICY mają króla

Jopek gazu! Szczurek! Szczurek! O rany, co on robi... Oddaj Jerzykowi. Jerzyk strzelaj... jeeeest!

Za bramką „Wierzbianki" miotało się i pokrzykiwało kilku młodzieńców bynajmniej nie w wieku szkolnym. Któż to? Kibice? Krewni?

Wyjaśnili to sami, gdy zwycięska drużyna schodziła po końcowym gwizdku do szatni.

— Widzi pan, założyliśmy „Wierzbiankę" i graliśmy w niej sami 10 lat temu. Dziś, gdy nasi walczyli o III miejsce, trudno było utrzymać nerwy na wodzy. Dobrze się chłopcy spisali.

Chyba od czasu meczu piłkarskiego Polska — USA Agrykola nie przeżywała takich emocji jak na finale turnieju „dzikich". Wraz z pierwszym kopnięciem piłki rozpoczęła koncert wcale pokaźna, kilkudziesięcioosobowa grupa kibiców z Włoch. Na jej bojowy doping „Rakieta! Rakieta!" odpowiedzieli z drugiej strony boiska kibice z Technikum Poligraficznego. „Drukarz! Drukarz!" Prym wiodły tu cztery dziewczęta, które piskami i krzykami zagrzewały kolegów do walki.

Do przerwy lepsza „Rakieta" zdobyła jedną bramkę, lecz w drugiej połowie sytuacja zmieniła się radykalnie. W ciągu 15 minut piłkarze z Konwiktorskiej strzelili 3 gole i wygrali.

Co mówili po meczu bohaterowie i obserwatorzy?

Kapitan „Rakiety", Multan: — **Trudno, zrewanżujemy się na przyszły rok.**

Kapitan „Drukarza", Kanownik: — **Jesteśmy szczęśliwi. Trochę baliśmy się naszych „włoskich" przeciwników.**

Dyrektor Technikum Poligraficznego, Kubala: — **Niech się tak uczą, jak grają, a wszystko będzie dobrze.**

Dr Mielech: — **Mecze stały na całkiem dobrym poziomie, a „dzicy" nie grali gorzej od juniorów. Najważniejsze, że pokazaliśmy Warszawie moc utalentowanych piłkarzy, o których nikt dotychczas nie wiedział.**

Turniej „dzikich" mamy za sobą. 138 drużyn skończyło zmagania o miano najlepszej w Warszawie, lecz 2 tys. chłopców, którzy wzięli udział w pożytecznej imprezie „Życia" i „Startu" zadaje pytanie: co będzie dalej? Nurtują ich obawy czy nie rozlecą się bez opieki, czy będą mieli gdzie grać...

„Milano" z Powiśla i śródmiejskie „Dynamo", „Huragan" i „Młode Orły" mają te same problemy do rozwiązania.

Organizatorzy chcą stworzyć na wiosnę szkółkę i ligę złożoną z czołowych zespołów, ale co stanie się z resztą? Czy dalej ma kopać piłkę na podwórkach?

Młodzi piłkarze wykazali wiele patriotyzmu i przywiązania do swoich barw. Gdy jednemu lub dwóm z „paczki" proponowano przejście do jakiegoś zrzeszenia, padała niezmienna odpowiedź: **nic z tego, albo weźmiecie wszystkich, albo nikt nie pójdzie!**

Moment z meczu finałowego. Na pierwszym planie jeden z najlepszych pomocników turnieju — Sotek („Rakieta").

Gola jednak nie będzie! Za chwilę dobrze usposobiony bramkarz „Rakiety", Bialik, wybije piłkę na róg.

To jest zagadnienie nie tylko sportowe; wychowawcze walory piłki nożnej są nazbyt dobrze znane, by je powtarzać. Piłkarskiej ulicy trzeba pomóc. Muszą włączyć się do akcji nieruchawe dotychczas Dzielnicowe Komitety Kultury Fizycznej, Komitety Blokowe i Zrzeszenia. To zakrawa na paradoks, ale faktem jest, że Radość została skreślona z A-klasy za... **brak drużyny juniorów w kole, podczas gdy setki chłopców daremnie dobijają się do klubów.** Dyskwalifikacja spotkała też z podobnych powodów B-klasową Spartę PWPW i Stal WZM 2.

Budujmy więc boiska dla młodzieży, wezwijmy do pomocy ZMP. Nie wolno nam zmarnować entuzjazmu tych chłopców, którzy ciułali niejednokrotnie pieniądze na strój dla drużyny, a później wzorowym zachowaniem się na boisku dowiedli, że w pełni zasługują na miano sportowców.

ŁUKASZ JEDLEWSKI

Zdjęcia: T. PRAŻMOWSKI

Sportowiec
9 LISTOPADA 1955 ■ NR 45 (258) ▼ CENA ZŁ 1.20

TOTO Sportowiec
patrz strona 6

W WIELKĄ

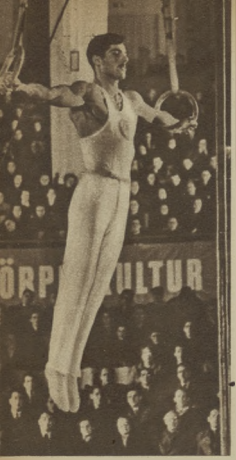

Mistrz świata w ćwiczeniach na kółkach — Albert Azarian.

Chirurg Arkadii Worobiew po raz drugi zdobył tytuł mistrza świata w podnoszeniu ciężarów w wadze lekkociężkiej. Piękna monachijka wyraża podziw rekordziście świata, pocałunkiem.

Cały świat podziwia wspaniały i szybki rozwój ekonomiki, wiedzy, kultury, nauki, sztuki u wszystkich narodów radzieckich.

BOLESŁAW BIERUT

Wyznaczenie miejsca, jakie zajmuje określony kraj w sportowej hierarchii świata, nie przedstawia trudności. Co roku przecież odbywają się w wielu dyscyplinach sportowych mistrzostwa świata i jego kontynentów; stale, każdego dnia istnieje możliwość wpisywania na listy światowych rekordów nowych nazwisk autorów coraz świetniejszych rezultatów sportowych.

33 tytuły mistrzostw świata, 23 tytuły mistrzów Europy, ponad 100 rekordów świata i Europy — oto lista szczytowych osiągnięć sportowców radzieckich w ciągu tylko minionego roku.

Dni bieżące, to dni XXXVIII rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji. Wspaniałe są jej owoce w Kraju Rad również i na niwie sportowej. Świetne osiągnięcia sportowców ZSRR postawiły sport radziecki wśród najlepszych w świecie.

Ale wartości sportu określonego kraju nie należy mierzyć tylko szczytowymi jego osiągnięciami. Kraj Rad — to również kraj powszechnego wychowania fizycznego, to kraj, w którym uprawianie sportu stało się udziałem milionów obywateli. Dziś kultura fizyczna w ZSRR to dowód jedynie słusznego założenia — więzi wzajemnej masowego ruchu sportowego i rezultatów na światową miarę.

W minionym roku gościli w ZSRR sportowcy wielu krajów. Byli piłkarze Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Szwecji, Włoch, Anglii, ciężarowcy Stanów Zjednoczonych, sportowcy Indii i Jugosławii, Czechosłowacji, Polski, NRD, Węgier. Reprezentanci sportowi ZSRR wyste-

Radzieckie piłkarstwo święciło w tym roku szereg pięknych międzynarodowych sukcesów. Na zdjęciu fragment z meczu ZSRR — Francja, rozegranego w Moskwie (2:2). Od lewej: Raziński, Głowacki (Fr.), Parchunow i Beza.

Olimpiada w Helsinkach i Mistrzostwa Świata w Rzymie zdecydowanie potwierdziły supremację ZSRR w gimnastyce. Na zdjęciu mistrzyni ZSRR — Muratowa, żona mistrza świata i olimpiady.

Prawie wszystkie rekordy świata w jeździe szybkiej na lodzie znajdują się w posiadaniu łyżwiarek i łyżwiarzy Związku Radzieckiego. Rimma Żukowa jest i mistrzynią i wielokrotną rekordzistką świata.

Zdjęcie S. Rostkowski

NA OKŁADCE: FRAGMENT MECZU LOKOMOTIV SOFIA — KOLEJARZ 1:0 — POD BRAMKĄ BUŁGARA PASZOWA (I).

ROCZNICE

Miliony obywateli radzieckich korzystają w pełni z dobrodziejstw kultury fizycznej, stanowiącej dziś niedzielną część życia ludzi Kraju Rad

powali w minionym roku prawie we wszystkich krajach Europy Gościły tch również Indie, Japonia, Północna i Południowa Ameryka. Plonem tych wzajemnych kontaktów były spotkania o wysokim sportowym poziomie, były nowe rekordy i najwyższej miary rezultaty. Wielki jest wkład sportowców radzieckich do sprawy stałego podwyższania poziomu światowego sportu.

Każda wizyta sportowców zagranicznych w ZSRR, każdy wyjazd sportowców radzieckich zagranicę służyły wielkiej sprawie — zbliżeniu narodów, umacnianiu ducha pokojowej współpracy. Rozpoczęta w minionym roku wymiana turystyczna pomiędzy ZSRR i wieloma krajami jest również jednym z istotnych czynników pogłębiania przyjaznych uczuć ludzi różnych narodów.

Dni Rocznicy Wielkiej Rewolucji obchodzą radośnie miliony ludzi wszystkich krajów. My polscy sportowcy i miłośnicy sportu pozdrawiamy w tych dniach bratni Kraj Rad, życząc jego sportowcom nowych zwycięstw i osiągnięć w nadchodzącym roku olimpijskim!

Chluba przodującej w świecie lekkoatletyki radzieckiej — najlepszy długodystansowiec ZSRR Włodzimierz Kaer.

Trzy „złoty" radzieckiej lekkoatletyki: mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem — Nina Ponomariewa, mistrzyni Europy w płotkach — Maria Gorbaczenia i rekordzistka świata w pchnięciu kulą — Galina Zybina.

SIEDEM DNI W CYPRACH

PIŁKA NOŻNA. Lokomotiv Sofia — Kolejarz rep. obr. warsz. 3:0, 2 ligs. Lechia Gdańsk — Gwardia W-wa 1:1, Wisła Kraków — Górnik Radlin 1:0, Kolejarz Poznań — Ruch Chorzów 1:5, Polonia Bytom — Garbarnia Kraków 1:1, Stal Sosnowiec — Włókniarz Łódź 8:3

BOKS. I liga. Pogoń Szczecin — Warta Poznań 16:8, Wisła Kraków Gedania Gd 16:10, CWKS W-wa — Prosna Kalisz 14:6, Gwardia Gd — Sparta Bielsko 16:10. **LEKKOATLETYKA.** Piątkowski (Wł.) rzucił dyskiem 56,83 m. Ciepły (Bud.) pogrwił rekord Polski juniorów w kuli, osiągając 17,36 m. **ŻUŻEL.** Mistrzem Polski został Szwendrowski (Sparta), wicemistrzami Ranisztewski i Krzesiński.

Z PRASY...

„Przegląd Sportowy"

„PIĄTKOWSKI RZUCIŁ DYSKIEM 56,83, ALE NIE BĘDZIE REKORDZISTĄ POLSKI!"

gdyż organizatorzy dysponowali tylko 36-metrową taśmą

W tej sytuacji rekord Chojnackiego z roku 1953 utrzymać się może jeszcze jakieś pół wieku...

„MECZ CWKS W-WA — GWARDIA BYDGOSZCZ PRZEŁOŻONY"

na wtorek, gdyż piłkarze CWKS przemęczyli się według uznania władz sportowych — niedawno odbytym turnieju po Belgii. Ale tylko piłkarze CWKS, bo np. Ciesiłki, Cichoń i Baszkiewicz mogli grać już w niedzielę w barwach swoich drużyn.

Pytanie: czy władze sportowe nie uznają przypadkiem, że w najbliższą niedzielę piłkarze CWKS będą zbyt przemęczeni meczem wtorkowym...?

Na Antenie Sportowa

● Do nienotowanej w dziejach sportu piłkarskiego b ó j k i doszło — według radia monachijskiego — w niedzielę we Włoszech gdy dosłownie w ostatniej minucie gry — w czasie spotkania drużyn Neapolu i Bolonii — sędzia przyznał rzut karny, który zadecydował o wyniku niezwyciężonych. Najpierw posypały się na boisko kamienie, buteleki i inne przedmioty. Wkrótce potem publiczność wtargnęła na boisko i rozpoczęła się między zwolennikami obu drużyn bójka, w wyniku której zaturbowano sędziego, graczy i kilkadziesiąt dalszych osób. Zaalarmowana z różnych stron miasta policja użyła broni palnej i gazów łzawiących, by uspokoić wzburzone tłumy, które w liczbi 60 000 przygladały się zawodom.

● Wczniejsze wyniki piłkarskie ubiegłej niedzieli: Holandia — Norwegia w Amsterdamie 3:0 (3:0), Spartak (Moskwa) — Dynamo (Zagrzeb) 1:1 (0:0) Honved — Vasroes Lobogo 3:3 (3:3) — Vienna — Bemmering 7:3 (1:1) — niespodziewana przegrana Vienny, dotychczasowego leadera ligi austriackiej.

● Mniej na todale: Szwecja — Norwegia 7:3, Banik (Czechosł.) Zintrachi (Eint.) 1:5 (1:4, 0:0, 7:0).

● Boks: Szwecja — Stany Zjednoczone 18:10

● Podnoszenie ciężarów: Czechosłowacja — Austria 8:1, niespodziewane wysokie zwycięstwo Czechosłowacji.

● Dynamo Kijów udaje się do NRD na dwa spotkania. Dla piłkarzy niemieckich będzie to święty egzamin przed międzypaństwowym spotkaniem z Bułgarią w dniu 30 listopada.

W najbliższą niedzielę w Budapeszcie rozegrane zostanie międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Węgry — Szwecja. Tydzień później Szwedzi walczyć będą w Lizbonie z Portugalią.

● Lekkoatleci NRF odbywają tournée po świecie, by przedłużyć tegoroczny sezon. W Kapsztad — w Południowej Afryce — znajdujący się w doskonałej formie Germar zwyciężył na 100 i 220 jardów w 9,7 i 21,7 sek (pod silny, przeciwny wiatr).

● Amerykanie nie mogą się pogodzić z przegraną (w punktacji drużynowej) na ostatnich mistrzostwach świata w podnoszeniu ciężarów. Rozpoczynają kampanię w kierunku wyłączenia do następnych mistrzostw nowej konkurencji (rozgrywanej dotąd poza konkurencją) „ciężkości ciała". W Monachium zwyciężył w tej „konkurencji" Amerykanin Tommy Kono. Gdyby, gdyby wliczono i te punkty do ogólnej punktacji mistrzostw, końcowy wynik mistrzostw świata brzmiałby nie 29:25 dla Związku Radzieckiego, a 29:26 dla USA!!

● Czy rekord w biegu na 5 km jeszcze raz w bieżącym roku ulegnie poprawie? Oto pytanie, które zaprząta umysły licznych zwolenników lekkiej atletyki. Włodzimierz Kuc (ZSRR), któremu Sandor Iharos odebrał rekord na tym dystansie, odwiedzył: „Na mistrzostwach Związku Radzieckiego (które odbędą się 13 bm.) spróbuję zejść poniżej 13:50"!!!

● W wieku 23 lat zmarł na cukrzycę doskonały skoczek narciarski Fin T. Luiro, który posiadał nieoficjalny rekord świata długości skoku. Na skoczni w Oberstdorf (NRD) Luiro uzyskał odległość 145 metrów.

● H. Andersen — najlepszy łyżwiarz Norwegii — rekordzista świata na dystansie 10 km (18:32,8) doznał w katastrofie samochodowej ciężkich obrażeń i przez niego nie opuści szpitala. Udział jego w igrzyskach jest prawie wykluczony.

● Rekordzista Stanów Zjednoczonych w biegu na 1500 m (do niedawna rekordzista świata na tym dystansie) David Santee zawieszony został przez Amerykański Związek Lekkoatletyczny za niezdyscyplinowanie się z pieniędzy otrzymanych na kilka wyjazdów na dalekie tnprezy sportowe.

● W igrzyskach w Cortina d'Ampezzo ma startować reprezentacja ogólnoniemiecka złożona z 66, a w Melbourne ze 100 reprezentantów. W najbliższych dniach spotkają się przedstawiciele Komitetów Olimpijskich NRD i NRF, by zająć się sposobem ostatecznego ustalenia reprezentacji. Dr Karl Halt, przewodniczący Komitetu NRF, oświadczył w niedzielę, że trudności finansowe z wyjazdem przedstawicieli NRF na igrzyska zostały wreszcie pokonane i że przy ustalaniu reprezentacji ogólnoniemieckiej na Cortinę nie zgodzi się na proporcjonalny podział miejsc dla przedstawicieli obu części Niemiec, co proponuje Komitet Olimpijski NRD. Czyżby gromadziły się nowe chmury na horyzoncie wystawienia jednolitego składu reprezentacji niemieckiej?

GT. Z.

»A JA SOBIE STOJĘ W KOLE I...«

— Co robicie po pracy?

Chłopak kiwa głową zakłopotany.

— Po pracy trzeba ujeść. Tak jest teraz. Potem wychodzę pogadam z kolegami, jest nas tu kilku z tej samej wioski. Tak sobie pożazimuję.

— A kino?

— Kto by się dostał do kina. Są dwa małe kina na całe miasto.

— Uprawiacie jakiś sport?

— Niąkiego sportu tu nie widziałem. Niedaleko tu jestem.

— Opiekuje się ktoś wami? Pyta się kto, jak spędzacie czas?

— Nikt się o nic nie pytał. Uważają, żeby dobrze pracować i tyle".

Tak pisze Mirosław Azembski („Świat" Nr 42) o spotkaniu z jednym z „tymczasowych" robotników Nowej Huty, miasta, które stało się ostatnio „modne" w naszej prasie literackiej i codziennej. My, dziennikarze sportowi, też mamy „modny" temat, który panuje nas od paru tygodni — chuligaństwie, a właściwie bandyckie (bo zdaje mi się, że nadszedł już czas by pewne rzeczy nazywać po imieniu) zajścia na boisku Włókniarza w Łodzi. Wiele się już pisało i pisze na ten temat. O zaniedbaniach, o braku pracy, o słabej kontroli, o środkach wychowawczych wreszcie, jakie czas już najwyższy wprowadzić. Pod wszystkimi tymi stwierdzeniami mogę się podpisać, jak się to mówi, obiema rękami; ale nie mogę nie zadać sobie pytania: wszystko dobrze, lecz co dalej? Wszystko piękne, ale jak wprowadzać w życie te środki wychowawcze? Ze wśród zawodników można — zgoda! Że wśród działaczy też — i owszem! Ale jak wychować wielomilionowe rzesze kibiców — na to pytanie nikt z licznie zabierających głos, bo trudno mnożyć o dyskutantach tam gdzie nie ma różnicy zdań, gdzie nie ma dyskusji, gdzie nie ma polemiki (a przydałaby się ona, mocno by się przydała, bo jednomyślność nie zawsze i nie we wszystkich sprawach jest twórcza), jeszcze konkretnie nie odpowiedział.

Pisano o wychowawczej roli Partii i organizacji zetempowskiej. Oczywiście! Ale kogo mają Partia i ZMP wychowywać? Kibiców? — Oczywiście, ale jasne, że nie kibiców jako kibiców, a kibiców jako cząstkę wielomilionowego społeczeństwa i tu musimy spojrzeć realnie prawdzie w oczy.

Posłuchajmy raz jeszcze głosu nowohuckiego chłopaka:

— Nikt się o nic nie pytał. Uważają, żeby dobrze pracować i tyle.

W tych słowach jest wielka, ogólnikująca prawda. Ileż jest jeszcze u nas w kraju zakładów, w których jedynym miernikiem wartości człowieka jest tylko jego ośmiogodzinny dzień pracy. Co robi on poza terenem zakładu — nikogo już nie interesuje. Myślę, że przykład zdarzenia w pociągu wiozącym ochotników do akcji żniwnej, w którym banda cieszących się często dobrą opinią w miejscu pracy „młodzieńców" sterroryzowała cały wagon, jest tego najlepszym dowodem. A my żądamy specjalnej „opieki" dla kibiców!?

— Uprawiacie jakiś sport?

— Niąkiego sportu tu nie widziałem.

A niechby nawet i zobaczył, to obawiam się, że skończyłoby się tylko na patrzeniu. Sport to widowisko, ale nie tylko widowisko, bo spotkanie sportowe to nie przedstawienie teatralne, na które wystarczy tylko popatrzeć, a po trzech godzinach „odsiadki" w lepszym lub gorszym humorze powrócić do domu. I tu się po stokroć zgadzam z wywodami red. Zmerzlika w jego „kibicowskich" artykułach zamieszczonych w „Przeglądzie Sportowym". Bo każde, większe czy mniejsze spotkanie lekkoatletyczne, czy mecz piłkarski, mają olbrzymią, bardzo często całkowicie, niestety, nie wykorzystaną siłę przyciągającą. Na Zelwerowicza patrzyłem i mówiłem — wspaniały aktor, a na Marusarza patrzyłem, szeptałem — wspaniały skoczek! I... musiałem sam spróbować sił na skoczni warszawskiej Agrykoli.

Nie wiem ilu widzów zmieściłoby się na raz na warszawskich stadionach. Myślę, że 250—300 tysięcy!! A ile mamy w Warszawie boisk? Coś koło sześćdziesiątki (zarejestrowanych 18), więc prosty rachunek — grać może na nich jednocześnie około 1500 piłkarzy!!! Śmieszne proporcje prawda!? Zdaje mi się, że te liczby to wyładnik rozwoju naszego sportu, który posiada wyczyn, posiada olbrzymie masy kibiców (powodzenie „totka" sportowego jest tego wspaniałym dowodem) i nie posiada masowego zaplecza. Zdrowe proporcje między zainteresowaniami sportowymi, a możliwościami czynnego uprawiania sportu dawno już zostały zachwiane. Porównajmy cyfry obrazujące ilość węgierskich kibiców z liczbą czynnych na Węgrzech piłkarzy! I my chcielibyśmy w trzy lata dorównać węgierskiej pilce nożnej!!??

Czy zastanawiał się kto, jak wcześnie rzuca u nas sport czynny zawodnik i zajmuje miejsce na trybunach?! Dlaczego? Bo na wielki wyczyn jest już za stary, na który z rzędu zdobywanie SPO nie ma ochoty, a czegoś pośredniego — rozgrywek drużyn „oldboyów, drużyn niższych klas, w których startowaliby starsi zawodnicy — prawie w Polsce nie ma. Masz 35, 30 a niekiedy 25 lat — idź bracie „na złom", okupuj „miejsca siedzące". Myślę, że jakaś wielka ankieta przeprowadzona kiedyś na którymś ze stadionów pokazałaby jak bardzo ludzie tęsknią do drugiej strony okalającego boisko murku, ile jest takich co połowę życia do tej drugiej strony szli, a z powodu takich czy innych „obiektywnych" trudności nigdy nie doszli.

Pierwsza w Warszawie Dzielnicowa Spartakiada zorganizowana niedawno przez KKKF — Śródmieście, w której z wielkim zapałem walczyły razem z młodzieżą setki panów pod „czterdziestkę", niemal codzienne bitwy jakie rozmaite młodzieżowe drużyny toczą u kierownika Parku Szkolnego o prawo grania na boisku piłkarskim, a z drugiej strony olbrzymie reprezentacyjne obiekty sportowe (nie negując tej bynajmniej ich potrzeby) mówią wyraźnie: coś w naszym sporcie nie gra! I wywieszone wielkie makiety SPO i piękne hasła — sport to zdrowie — nic tu nie pomogą.

Jakże daleko odeszliśmy już w naszych rozważaniach od łódzkiego boiska, na którym garstka bandytów pociągnęła za sobą kilkuset sfanatyzowanych kibiców. Nie wiem czy wśród tej pięćsetki byli czynni sportowcy? Myślę, że niewielu.

Osobiście jestem przeciwnikiem samego kibicowania i tylko kibicowania, zastrzegam się jednak, że w tej sprawie mogą być różne opinie. Ale czy zachęcano kiedy widownię do czynnego uprawiania sportu? Co się stało chociażby z akcją czwartków lekkoatletycznych? A jeśli już mowa o akcji wychowawczej, to czy starał się kto wciągnąć kibiców do pracy w klubie, do czynnego wspierania go składkami, czy pomyślał kto o wspólnych wieczorkach, o znaczkach klubowych, o których pisałem już rok temu? Niby drobna rzecz, a łączy, a przypomina — nie awanturuj się, hamuj zapalczywych, każdy twój wybryk to krzywda dla twojej drużyny, to możliwość zamknięcia boiska, dyskwalifikacji, a przede wszystkim brzemię wielkiego wstydu, jakie wkładasz na siebie i na swych ulubieńców.

Jeszcze jedna rzecz. Dlaczego stawialiśmy często sprawę na ostrzu noża, dlaczego aż do przesady robiliśmy ze sportu sprawę honoru, czci, godności i jeszcze jakichś tam świętości? Obrona przed spadkiem z ligi to nie jest obrona pułkowego sztandaru w ogniu bitwy. Sport to wielka, piękna, radosna i zdrowa rozrywka — to potrzeba człowieka XX wieku, ale myślę, że tu się ze mną zgodzi, iż nawet na jakże przykrej przegranej, w uczciwej walce reprezentanta z białym orłem na piersi, nawet ze słabszym przeciwnikiem, honor naszego narodu nigdy nie ucierpiał i nie ucierpi. Po co to sztywniactwo na naszych boiskach, te pełne wielkich i po stokroć głupich, jak na innym miejscu słów, przemówienia działaczy sportowych, po co to zawsze pełne świętego patriotyzmu (w potrzebę zdrowych sportowych ambicji narodu nigdy nie wątpiłem) pozbawione krzty humoru napięcie widowni, zamiast pięknej rozrywki w jakiej celebrowane misterium.

Czyż nie piękna i znacznie przyjemniejsza jest atmosfera, w której dwóch młodzieniaszków podbiega nagle do swego kierownika, zrzuca mu kapelusz z głowy i tradycyjnie podpala? Jak taki drobny, nie zawsze godny polecenia żarcik rozladowuje ciężką atmosferę widowni!

Może to wesołe zakończenie rozladowało nieco ten smutny artykuł. Ale skoro się już zaczęło mówić — trzeba powiedzieć wszystko do końca. Żadne konferencje w „sprawach chuligańskich" nie pomogą. Tu trzeba zdecydowanych posunięć i ostrych cięć.

— A ja sobie stoję w kole, i chromolę... i chromolę...

Widziałem niedawno w „Życiu Warszawy" wspaniały dowcip Karcza: grupa ludzi otacza dwóch pijanych chuliganów, którzy wygrażają kułakami oburzonym, ale bezsilnym ludziom. Pod rysunkiem podpis: „A ja sobie stoję w kole i... chromole i chromole!" — Widzę w tym kółku „oczyma duszy" znacznie większą grupę ludzi, widzę architektów, urbanistów i inżynierów, którzy mimo ciągłych stałków prasy i opinii publicznej nie budują w Warszawie tak niepropercjonalnie tanich w stosunku do innych inwestycji boisk dzielnicowych, którzy nowohuckie dzieci pozbawiły wypływającej z ruchu radości; widzę napuszonych i zarozumiałych, którzy zapatrzeni w Sidłów, Chromików i Brychczych, a przede wszystkim w swój interes i swoją wygodę — też nas wszystkich — wielomilionową rzeszę młodzieży i krytykę prasową od lat już „chromolą", którzy są pośrednio powodem tego, że nowohucki chłopak „niczego tu sportu nie widział", a grupie bandytów udało się porwać za sobą kilkuset zapalczywych, rozfanatyzowanych ludzi.

Myślę, że nie ma co załamywać rąk. Trzeba wprowadzić jak najszybciej żelazną zasadę osobistej, imiennej odpowiedzialności, rozdzielić zadania, a winnych zaniedbań stawiać pod pręgierz opinii publicznej! I wreszcie udowodnić niektórym ludziom, że sport to nie jakiś margines życia, a jedna z głównych potrzeb człowieka, bynajmniej nie mniejsza niż np. nauka, książka czy teatr.

KRZYSZTOF ŚLĄUTH

JEDEN DZIEŃ Henryka Grabowskiego

Godz. 7.30. Poranne harce rekordzisty Polski.

Niedaleko rynku w Czeladzi, przy ul. Cmentarnej 9, stoi mały, parterowy domek, pamiętający chyba czasy pra-pradziadka naszego rekordzisty. W tym domku urodził się i wychował Henryk Grabowski. Przechodząc tego poranku pod jego oknami dostrzegłem za gęstymi firankami coś, co wyglądało na skarpetki wysoko w górę i w dół pasiastą piżamę. Oczywiście nie trudno było odgadnąć, kto w niej te harce wyprawia...

— Heniuś, uważaj na sufit! — upomina go matka — jeszcze sobie biedę głowę rozbijesz. To już tak trwa od roku — skarży się — dawniej byłam spokojna i o sufit i o głowę syna. Henio nie miał jeszcze wtedy tak mocnego odbicia — padają fachowe słowa — lecz dziadu... proszę popatrzeć.

Istotnie, za każdym skokiem kruczowłosa czupryna Grabowskiego muska sufit, który stał się już dla niego stanowczo za niski. Na szczęście od początku przyszłego roku Henio będzie już skakał w innym mieszkaniu, o nieco wyższym suficie. Lecz o tym później.

Śniadanko jest wyśmienite. Świeże, chrupiące bułeczki, (dlaczego nie ma takich w Warszawie?), jajko, serek, mleko. Za chwilę Grabowski biegnie już do autobusu. Jedzie do pracy, do Sosnowca, gdzie w tamtejszym kole Górnika pracuje jako instruktor lekkoatletyczny i szkoli swoich przyszłych następców.

MIĘDZY PIŁKĄ NOŻNĄ I... PING — PONGIEM

Do jego powrotu upłynie kilka godzin. Przez ten czas wiele można się dowiedzieć od rodziców.

Marzeniem Henryka było zostać dobrym piłkarzem. Ojciec, górnik z dziada pradziada, stary miłośnik gilbi nożnej, gorąco popierał zamierzenia syna, a matka — odwrotnie — stale obawiała się, aby uhochanemu synowi nie przytrafiło się kontuzja. Twierdziła, że najlepszym sportem dla Henia będzie ping-pong. Powstała nawet w domu cetra rywalizacja — piłka nożna kontra ping-pong. Zwyciężyła... lekkoatletyka.

Mama Grabowskiego jest dzisiaj doskonale obeznana z wynikami syna. Syple nimi jak z rękawa. Zapewnia, że najlepsze wyniki osiągnie w przyszłym roku.

W mieszkaniu unosi się zapach smażonych placków kartoflanych. Z pateini syplą się one w nieliczonych ilościach.

— To dla Henia — uśmiecha się pani Grabowska. — Bardzo je lubi, a mocno się już za nimi tęskni!

Po każdym powrocie z zawodów Grabowski systematycznie, od 1951 r., notuje na wykresie swoje wyniki.

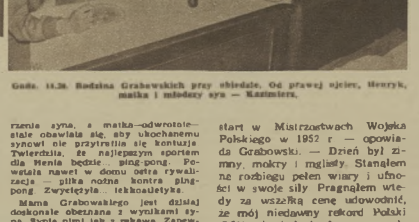

Godz. 11.30. Rodzina Grabowskich przy obiedzie. Od prawej ojciec, Henryk, matka i młodszy syn — Kazimierz.

Punktualnie o godzinie wpół do czwartej znaleźliśmy się z Grabowskim na miejscowym stadionie. Pogoda była fatalna; zimno i ostry kapuśniak mogły zniechęcić nawet do wyjścia na ulicę. Lecz Henryk to twardy człowiek, nawet najgorsza pogoda nie powstrzyma go od codziennego treningu.

TRAGEDIA ZACZĘŁA SIĘ DWA LATA TEMU

— Kiedykolwiek stanę na bieżni podczas takiej pogody, zawsze przypomina mi się fatalny start w Mistrzostwach Wojska Polskiego w 1952 r. — opowiada Grabowski. — Dzień był zimny, mokry i mglisty. Stanąłem na rozbiegu pełen wiary i ufności w swoje siły. Pragnąłem wtedy za wszelką cenę udowodnić, że mój niedawny rekord Polski (7,51) nie był dziełem przypadku, pragnąłem osiągnąć bardzo dobry wynik. I mimo ostrzeżeń kolegów — że bekia jest mokra, że powinienem skakać ostrożnie, puściłem się na całego. Mocne odbicie, lekki poślizg na belce i w tej samej chwili poczułem straszny ból w kolanie — „naciągnąłem" łękotkę.

— Przykro było później słuchać — ciągnie dalej Grabowski — że mój rekordowy skok mierzony był chyba „gumową taśmą", że mój wynik stale podawano w wątpliwość, że jestem po prostu do niczego. Zacząłem się. Powiedziałem sobie — żeby tam nie wiem co, muszę jeszcze pokazać, że potrafię skakać i to skakać dobrze.

Dzisiejsze piękne wyniki Grabowskiego — to rzeczywiście zwycięstwo silnej woli.

Było już zupełnie ciemno, gdy Henryk kończył trening, podczas którego... nie oddał ani jednego skoku. Trenował tylko sprint i lekki bieg. Grabowski trenuje samotnie, skacze — jak powiada — tylko na zawodach albo na treningach przed sezonem, później jedynie biega...

— Jakie ma pan plany na przyszły rok? — pytam w drodze do domu.

— Przede wszystkim wzmocnić odbicie z belki i zwiększyć szybkość — odpowiada. — W tej chwili odbijam się z siłą odpowiadającą ciężarowi obciążenia stopy 400 kg (!!!). W przyszłym roku pragnąłbym tę siłę powiększyć do 450 kg, a szybkość z 11,8 sek. na 10,8 m na 10,7, co pozwoli mi stale uzyskiwać wyniki grubo lepsze niż obecny mój rekord — 7,35.

DWA SERCA

Co robić po treningu? Grabowski nie ma kłopotu. Szybko się przebiera i kieruje kroki do... narzeczonej. W domu odwiedzi jeszcze sąsiadkę, u której czyje sobie ślubny garnitur i czym prędzej pędzi do zacisznego, czyściutkiego mieszkania żadzi Kulejówny, nauczycielki miejscowej szkoły podstawowej.

Młodziutka, zgrabna, blondynka, przyjmuje nieoczekiwanego gościa — dziennikarza z prawdziwym zażenowaniem. Spoglądam w górę — oh, żeby skoczyć do tego sufitu, to chyba murowane 6 metrów na skoczni. Będzie miał nasz Henio doskonały pokój do treningu. Tutaj nasz rekordzista zamierza od świąt Bożego Narodzenia jako małżonek p. Jadwiga.

Na tym skończmy nasz reportaż. Pozostawmy teraz w spokoju tych dwoje młodych, zakochanych ludzi, życząc im wiele szczęścia i radości.

ANDRZEJ KARPIŃSKI
Zdjęcia: J. BYDLIŃSKI

Godz. 21.30. Codzienne ćwiczenie jej wej stopy w celi ciechocińskiej. Wielki plaster na nadre wskazuje przyczynę porażki Grabowskiego na Mistrzostwach Polski w Łodzi. Pechowa kontuzja sprzed miesiąca uniemożliwiła mu osiągnięcie wyników na normalnym swoim poziomie.

Godz. 18.30. O tej porze składa Grabowski codzienne wizytę swojej narzeczonej, panience Jadwidze Kulej.

Toto Sportowiec

XI KONKURS PKOI

1. GWARDIA BYDGOSZCZ — POLONIA BYTOM

W pierwszej rundzie ligowej: w Bytomiu 1:1 Gwardia B. (XI miejsce w tabeli). Ostatnie 3 mecze ligowe w Bydgoszczy 0:1 z Gwardią W-wa, 3:2 z Włókniarzem Z. i 0:3 z Górnikiem Radlin. W 5 meczach rundy jesiennej rozegranych w domu odniosła Gwardia 1 zwycięstwo, 1 remis i 3 porażki.

Polonia (IX). Ostatnie 3 mecze: w Chorzowie 1:1 z Ruchem, w Sosnowcu 1:4 ze Stalą i w Bytomiu 1:1 z Gwardią. W 6 meczach wyjazdowych rundy jesiennej Polonia zwyciężyła 1 razy, 2 razy przegrała i 3 zremisowała.

Nasz komentarz. Mecz zadecyduje o spadku z ligi jednej z tych drużyn. Spodziewamy się defensywnej taktyki Polonii, dla której remis może być ratunkiem. Gwardia musi gonitować wszystko „na jedną kartę", ale nie zapomnijmy, że jej atak zdobył najmniej bramek zarówno w I jak i w II lidze (tylko co Tarnovia). Uwaga 8:XI Gwardia gra w Warszawie z CWKS (już po zamknięciu bież. numeru. Sportowiec).

Nasz typ: remis (w kuponie pozycja 3). Duże możliwości zwycięstwa Gwardii (1)

2. GWARDIA WARSZAWA — GÓRNIK RADLIN

W pierwszej rundzie: w Radlinie 3:1 dla Gwardii. Gwardia W. (III). Ostatnie 3 mecze: w Bydgoszczy 1:0 z Gwardią, w W-wie 1:2 z Rzeszowem i w Gdańsku 1:3 z Lechią. Bilans 5 meczów w domu: 3 zwyc., 1 remis, 2 porażki.

Górnik (IX). Ostatnie 3 mecze: w Radlinie 3:1 z Lechią, w Bydgoszczy 2:3 z Gwardią i w Krakowie 5:1 z Wisłą. Bilans 3 meczów wyjazdowych: 1 remis i 4 porażki.

Nasz komentarz. Bardzo ważny mecz dla Górnika, grającego ostatnio wybitnie defensywnie. W meczu z Gwardią ewentualną skalywającym typem bramkowym (i mogącą już zadecydować) gołcie powinni jednak pójść na całego, gdyż zwycięstwo może ich nawet jeszcze uratować od spadku (przy porażce Kolejarz i remisie w meczu bydgoskim). Górnicy grają jednak bardzo słabo, przy czym mają najgorszy dorobek z lidzie (skromne 18 bramek), a stąd wystąpi bez najlepszego w tej linii napastnika Sławskiego. Uwaga: 8.XI Gwardia gra z Ruchem.

Nasz typ: remis (3). Duże możliwości zwycięstwa Gwardii (1).

3. KOLEJARZ POZNAŃ — WISŁA KRAKÓW

W pierwszej rundzie: w Krakowie 3:1 dla Wisły Kolejarz (X). Ostatnie 3 mecze w Poznaniu 1:1 z Lechią, w Warszawie 2:1 z Gwardią i w Poznaniu 1:2 z Ruchem. Bilans 8 meczów w domu: 3 zwyc. 3 remisy, 1 porażka.

Wisła (III). Ostatnie 3 mecze w Gdańsku 1:3 z Lechią, w Krakowie 1:0 z Gwardią W-wa i 1:1 z Górnikiem. Bilans 6 meczów wyjazdowych: 2 zwyc. i 4 porażki.

Nasz komentarz. Mecz ma wielkie znaczenie tylko dla Kolejarza, który powinien w Poznaniu zrehabilitować się za ostatnią klęskę z Ruchem i obronić od spadku.

Nasz typ: Kolejarz (1).

4. RUCH CHORZÓW — LECHIA GDAŃSK

W pierwszej rundzie: w Gdańsku 1:3.

Ruch (IV). Ostatnie 3 mecze w Chorzowie 3:1 z Górnikiem i 1:1 z Polonią, w Poznaniu 5:1 z Kolejarzem. Bilans 4 meczów w domu: 3 zwyc i 1 remis.

Lechia (V). Ostatnie 3 mecze w Poznaniu 1:1 z Kolejarzem, w Radlinie 1:0 z Górnikiem i w Gdańsku 1:1 z Gwardią W-wa. Bilans 5 meczów wyjazdowych: 3 zwyc., 2 remisy i 1 porażka

Nasz komentarz. Ruch finiszuje w dobrej formie i gnie się w górę (pod względem strzeleckich osiągnięć jest na IV pozycji), a Ślązlisk pewnie myśli o zdobyciu tytułu legorocznego „króla strzelców". Z ostatnich 10 meczów Ruch „wyciągnął" 6 pkt. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że Lechia to drużyna, która lubi płatać niespodzianki, szczególnie w meczach wyjazdowych (7:3 ze Skalą, 3:0 z będącą w okresie zwyżkującej formy Garbarnią, 1:3 z Górnikiem „fluks" ostatniego Konkursu PKOI). Pamiętajmy także, że obrona Lechii (Korynth) pozwoliła sobie strzelić tylko 13 bramek. W ostatnich 6 meczach Lechia zdobyła 8 pkt. (3 zwyc. i 2 remisy). Uwaga: 8.XI Ruch gra w W-wie z Gwardią.

Nasz typ: Ruch (1).

5. GARBARNIA KRAKÓW — STAL SOSNOWIEC

W pierwszej rundzie: w Sosnowcu 2:1 dla Stali. Garbarnia (IV). Ostatnie 3 mecze: we Wrocławiu 4:0 z Włókniarzem L., w Krakowie 2:1 z CWKS i w Bytomiu 1:1 z Polonią. Bilans 4 meczów w domu: 3 zwyc., 1 remisy i 1 porażka.

Stal (IX). Ostatnie 3 mecze: w Bydgoszczy 2:1 z Gwardią, w Sosnowcu 4:0 z Polonią i 4:2 z Włókniarzem Z. Bilans 4 meczów wyjazdowych: 1 zwyc., 1 remis i 2 porażki.

Nasz komentarz. Tylko w wypadku zwycięstwa w Krakowie Stal ma szanse na zdobycie tytułu mistrza. Przy porażce lub remisie Stal i CWKS (o punkty stu). Strzelenie aż 10 bramek ostatnim dwu przeciwnikom dowodzi wyraźnej formy stalu Stali, która ma najmniej bramek ze wszystkich drużyn I i II ligi (14 — tyle co Górnik Zabrze). Garbarnia nie będzie jednak łatwym przeciwnikiem, gdyż ma najlepszą obronę (tylko 13 punktów ze wszystkich zespołów I ligi (13), ponadto 7 w 18 meczach tylko 2 porażki.

Nasz typ: 1 lub 2. Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

6. WŁÓKNIARZ ŁÓDŹ — CWKS WARSZAWA

W pierwszej rundzie: w Warszawie 3:3 dla Włókniarza.

Włókniarz (VII). Ostatnie 3 mecze: we Wrocławiu 1:4 z Garbarnią, w Bydgoszczy 2:3 z Gwardią i w Sosnowcu 3:4 ze Stalą. Bilans 6 meczów wyjazdowych: 1 remis i 5 porażek.

CWKS (II). Ostatnie 3 mecze: w W-wie 9:1 z Górnikiem i 4:0 z Polonią Bytom, a w Krakowie 1:2 z Garbarnią. Bilans 6 meczów wyjazdowych: 3 zwyc., 1 remis i 2 porażki.

Nasz komentarz. Wszystko wskazuje, że rewanż za niespodziewaną porażkę wojskowych w rundzie jesiennej w W-wie będzie bardzo groźny. Zdobywcy Pucharu, dysponujący bezwzględnie najlepszym atakiem w Polsce, powinni zapewnić sobie wysokie zwycięstwo, które stanowi dla nich jedną szansę o tytuł w Sosnowcu z przewagą co najmniej 1 pkt. nad Stalą. Łodzianie (bez zdyskwalifikowanego Banasiaka) grają w ostatnich meczach na II Bydgoszcz i spadają coraz niżej w tabeli. Uwaga: 8.XI CWKS gra w W-wie z Gwardią Bydgoszcz.

Nasz typ: CWKS (2) — „pewniak".

7. CWKS KRAKÓW — BUDOWLANI OPOLE

W pierwszej rundzie: w Opolu 2:1 dla Budowlanych.

CWKS Kr. (IV miejsce w II lidze). Ostatnie 3 mecze: w Krakowie 1:3 ze Stalą Gd. i 1:0 z Górnikiem Zabrze, w W-wie 1:1 z Włókniarzem. Bilans 3 mecze w domu w rundzie jesiennej: 4 zwyc. i 1 porażka.

Budowlani (III). Ostatnie 3 mecze: w Opolu 1:0 z Marymontem, w Lesznie 3:2 z Polonią i w Opolu 3:1 z Górnikiem Zabrze. Bilans 6 meczów wyjazdowych: 3 zwyc., 2 remisy i 1 porażka.

Nasz komentarz. Budowlani mają już zapewnione mistrzostwo II ligi, a krakowianom, którzy nie mają już szans na awans, pozostaje do zwalczenia jako choć na zwycięstwie nad mistrzem. Siły są bardzo wyrównane, czego dowodzi nawet stosunek bramkowy obu drużyn (24:20). Mecz może także zadecydować kto zdobędzie tytuł „króla strzelców" II ligi: Piechaczek (C) czy Jarek (B).

Nasz typ: CWKS (1). Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

8. GÓRNIK BYTOM — SPARTA MARYMONT WARSZAWA

W pierwszej rundzie: w Warszawie 1:3.

Górnik (II). Ostatnie 3 mecze: w Bytomiu 2:0 z Tarnovią i 1:6 ze Stalą, a w Bydgoszczy 0:0 z CWKS. Bilans 6 meczów w domu: 1 zwyc., 1 remis i 3 porażki.

Marymont (VII). Ostatnie 3 mecze: w Opolu 2:1 z Budowlanymi, w Warszawie 3:1 z Tarnovią i 1:3 z CWKS Kr. Bilans 5 meczów wyjazdowych 2 zwyc. 1 remis i 2 porażki.

Nasz komentarz. Marymont wykazuje ostatnio znaczenie sezonem, a jego obrona przepuściła najwięcej bramek (61) spośród zespołów środka tabeli. Zwycięstwo Górnika oddali od niego „widmo" spadku a bytomianie na własnej grają zupełnie dobrze i w Bydgoszczy zremisowali nawet z CWKS

Nasz typ: Górnik (1).

9. GWARDIA KIELCE — GÓRNIK WAŁBRZYCH

W pierwszej rundzie: w Wałbrzychu 3:1 dla Gwardii.

Gwardia K. (XI). Ostatnie 3 mecze: w Chorzowie 0:3 z AKS, w Lipinach 1:0 z Górnikiem i w Krakowie 0:3 z Cracovią. Bilans 5 meczów w domu: 1 zwyc., 1 remis i 3 porażki.

Górnik W. (X). Ostatnie 3 mecze: w Wałbrzychu 1:0 z Marymontem, w Bydgoszczy 0:3 z CWKS i w Wałbrzychu 1:2 z Polonią. Bilans 4 meczów wyjazdowych: 1 remis i 3 porażki.

Nasz komentarz. Górnicy grają o wiele słabiej na wyjazdach niż w domu, a o dodatku na wiosnę przegrali już z Gwardią u siebie. Spotkanie takich jak ostatnio drużyn musi zakończyć się dla gospodarza. Uwaga: 8.XI Górnik W. gra w Lipinach z Naprzodem

Nasz typ: Gwardia (1). Duże możliwości remisu (2).

10. NAPRZÓD LIPINY — CWKS BYDGOSZCZ

W pierwszej rundzie: w Bydgoszczy 1:0 dla CWKS.

Naprzód (VIII). Ostatnie 3 mecze w Krakowie 2:1 z Cracovią, w Lipinach 6:1 z Gwardią Kielce i w Gdańsku 1:1 ze Stalą. Bilans 4 meczów w domu: 4 porażki!!!

CWKS B. (II). Ostatnie 3 mecze: w Kielcach 1:0 z Gwardią, w Bydgoszczy 3:0 z Górnikiem Wałbrzych i 4:0 z Górnikiem Bytom. Bilans 6 meczów wyjazdowych: 3 zwyc., 1 remis i 2 porażki.

Nasz komentarz. Naprzód grzeszy wyraźny spadek formy, a w dodatku nie umie wygrywać na własnym boisku. Wojskowi jeszcze mają teoretyczne szanse na awans do I ligi, choć ostatni remis z bytomianin. Górnikiem w Bydgoszczy pozwalnie je zmniejszył (był to piąty remis CWKS w rundzie jesiennej) Uwaga: 18:XI Naprzód gra w Lipinach z Górnikiem Wałbrzych a CWKS bardzo ważny mecz w Zabrzu z Górnikiem

Nasz typ: CWKS (3).

11. STAL GDAŃSK — CRACOVIA

W pierwszej rundzie: w Krakowie 3:1 dla Cracovii.

Stal (VI). Ostatnie 3 mecze: w Krakowie 2:1 z CWKS, w Bydgoszczy 3:2 z Gwardią i w Gdańsku 1:1 z Naprzodem. Bilans 5 meczów w domu: 2 zwyc, 2 remisy i 1 porażka.

Cracovia (IX). Ostatnie 3 mecze: w Lesznie 3:0 z Polonią, w Chorzowie 0:8 z AKS i w Krakowie 2:0 z Gwardią Kielce Bilans 4 meczów wyjazdowych: 4 remisy!!!

Nasz komentarz. Mecz bez emocji „gumitowcy" Oba zespoły wykazują ostatnio podobny poziom, choć u gdańszczan widać pewne oznaki zmęczenia sezonem, nakładnie Cracovia ma 3 bramkowych spotkaniach nie straciła ani jednej bramki.

Nasz typ: remis (2). Przy większej ilości kuponów należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

12. GÓRNIK ZABRZE — TARNOVIA

W pierwszej rundzie: w Tarnowie 6:0.

Górnik Z. (III). Ostatnie 3 mecze w Zabrzu 3:0 z Górnikiem Bytom, w Krakowie 0:1 z CWKS i w Opolu 1:2 z Budowlanymi! Bilans 4 meczów w domu: 3 zwyc. i 1 remis

Tarnovia (XIV). Ostatnie 3 mecze: w Bytomiu 0:2 z Górnikiem, w W-wie 1:5 z Marymontem i w Tarnowie 1:2 z AKS Bilans 1 meczów wyjazdowych: 2 porażki!

Nasz komentarz Uwaga: 8 XI Górnik gra w Zabrzu z CWKS Bydgoszcz w rozgrywce w tym meczu wojskowych, Górnikowi będą potrzebne pełne 2 pkt. w meczu z Tarnovią, aby przejść do I ligi.

Nasz typ: Górnik (1) — „pewniak"

TABELA I LIGI

1. Stal Sosnowiec	24:10	27:14
2. CWKS Warszawa	23:11	40:18
3. Gwardia Warszawa	22:12	35:26
4. Garbarnia Kraków	22:12	34:17
5. Lechia Gdańsk	22:12	29:15
6. Wisła Kraków	22:12	25:23
7. Włókniarz Łódź	22:12	28:23
8. Ruch Chorzów	20:14	28:25
9. Polonia Bytom	17:25	23:34
10. Kolejarz Poznań	17:25	21:34
11. Gwardia Bydg.	16:26	15:24
12. Górnik Radlin	16:26	19:38

TABELA II LIGI

1. Budowlani Opole	30:11	36:28
2. Górnik Zabrze	25:13	34:16
3. CWKS Bydgoszcz	22:16	42:22
4. CWKS Kraków	21:19	35:31
5. Cracovia	20:22	30:25
6. Stal Gdańsk	23:27	31:34
7. Marymont W-wa	23:27	29:41
8. Naprzód Lipiny	22:28	32:25
9. Górnik Bytom	22:28	32:32
10. Górnik Wałbrzych	22:26	30:40
11. AKS Chorzów	20:28	27:42
12. Gwardia Kielce	19:31	21:43
13. Polonia Leszno	15:35	30:41
14. Tarnovia	13:39	15:65

TOTO
GDZIE INDZIEJ...

W Szwecji TIPS obejmuje 12 meczów piłkarskich. Niedawno zdarzył się tam kasowy rzadki wypadek: nikt nie odgadł bezbłędnie wszystkich wyników, bowiem 6 spośród zaznaczeyło się remisem, a w pozostałych 6 meczach zwyciężyli gołcie.

W Belgii istnieje kilkanaście totalizatorów piłkarskich. Oczywiście zarabiają na nich przede wszystkim właściciele — prywatni przedsiębiorcy w PRON (ma w nim udział czasopismo „Les Sports") należy przewidzieć 13 wyników, w BELGICA — aż 36, w SUPERIOR — 18, w BELGIAM — 13, w INTERSPORT — 13, w IDEAL-EDEGEM — 30. Międzynarodowa spółka Rene van Roey umieszcza w LITTLEWOODS (typy spotkań niektórych wyłącznie drużyn angielskich (kupony'ag rozmaite, na 14, 13 i 8 meczów). W TOTO-ITALIA Belgowie grają zarówno na wyniki ligi włoskiej (13), w SPORT-TOTO-BÖD WEST na 13 lub 18 meczów drużyn NRF. Dla Europejczyków EUROPOOL spotykamy zestawienia spośród klubów kilku krajów zachodnio-europejskich.

Gwarantowany sposób typowania...

Największą popularnością w NRF zdobyły trzy „loki": NORD BUD BLOCK (14 meczów, w tym 2 rezerwowe), WEST BUD BLOCK (też 14) oraz SAARLAND-TOTO (11). Przypomnijmy, że w NRF istnieją 4 „obszary": Północ, Zachodnia, Północna i Południ. Zach.

Węgierskie TOTO w 16 pozycjach (w tym 4 rezerwowe) zamieszcza przeważnie tylko 11 spośród drużyn węgierskich (w tym wszystkie rezerwowe), a wśród 6 par zagranicznych najczęściej trafiają się mecze drużyn CSR i NRF.

Włoskie TOTOCALCIO obejmuje 13 pozycji (w tym 2 rez.)

W norweskim NORSK-TIPPING spotykamy obecnie (sezon ligowy w Norwegii już jest skończony) zestawienie 13 par z angielskiej I ligi.

Wszystkie z wymienione powyżej totalizatory piłkarskie przewidują trzypunktowe nagrody I — za bezbłędne rozwiązanie, II — za rozwiązanie z 1 błędem i III — z 2 błędami.

Uroczystość otwarcia sztucznego lodowiska w Cortina.

Hotel „Albergo Cortina", w którym zamieszka reprezentacja polska na VII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich.

KORESPONDENCJA WŁASNA „SPORTOWCA"

Z WIZYTĄ W CORTINA D'AMPEZZO

GDY wjeżdżamy na główną szosę prowadzącą z Wenecji do Cortiny, oddychamy z ulgą. Nie trzeba już przystawać na skraju wąskiej drogi nad przepaścią przy mijaniu jadących naprzeciwko samochodów. Inwestycje olimpijskie dotarły aż tutaj — w najniebezpieczniejszych miejscach wysadzono skały i poszerzono drogi.

Szpaler kolorowych reklam zwiastuje, że zbliżamy się do Cortiny — jakiś gigodzian potrząsa oponą „Michelin", dziewoja z dumą pokazuje dessous, twierdząc że jej pończochy są z żelaza, kapelusze „Borsalino" skromnie sama nazwą przypominają o swym istnieniu. Z żywością reklam kontrastują jednak zapuszczone story w pensjonatach i zionące pustką ulice Cortiny. Nikt tu nie namawia do całorocznego wykorzystania wczasów, bo taka instytucja tu nie istnieje. Sezon zimowy zaczyna się dopiero w połowie grudnia i wtedy dopiero zapełniają się wąskie uliczki tego uroczego miasteczka pod stromymi zboczami Dolomitów.

W nowym pięciopiętrowym budynku pracuje 40-osobowy sztab Biura Organizacyjnego VII Igrzysk Olimpijskich. Sekretarz generalny, dr Girdana Bruno Fabian, spodziewa się napływu pierwszych zawodników zagranicznych około 10 stycznia. Od tego też czasu uruchomiona zostanie regularna komunikacja na miejsca treningów, a reprezentanci wszystkich krajów otrzymają zniżki na kolejki linowe. Od 23 stycznia wszyscy zawodnicy będą darmo jeździć wszystkimi środkami lokomocji.

Szef służb sportowych, dr Gino del Neri, który 12 lat spędził w Szwecji i stamtąd wyniósł dobrą znajomość sportów zimowych, oprowadza mnie po imponujących urządzeniach sportowych. Nie będę się zatrzymywał nad ich opisem. Czytelnicy znają je już z fotoreportaży „Sportowca", chciałbym tylko powiedzieć, że największe wrażenie zrobiły na mnie zbudowane w tyrolskim stylu na wzór teatralnej widowni trybuny sztucznego lodowiska i lśniąca bielą betonowa wieża skoczni narciarskiej.

SIGNOR ANTONIO CHWALI SWOJE SPAGHETTI

Lustracja oddanego ekipie polskiej do dyspozycji hotelu „Albergo Cortina" wypadła zadowalająco. Leży on w samym centrum miasteczka, o kilkadziesiąt kroków od biur Komitetu Organizacyjnego, blisko stacji kolejek linowych, skoczni i stadionu lodowego. Polacy będą mieli ładną świetlicę i salę tenisa stołowego, a właściciel hotelu signor Antonio twierdzi, że jego spaghetti i macelleroni znajdowały dotąd uznanie wszystkich zagranicznych gości.

Jednym z nielicznych hoteli, gdzie można zamawiać w ogrzanym pokoju i zjeść pełny obiad, jest „Albergo de la Porte", w którym zamieszka w czasie Igrzysk ekipa francuska. Znalazłem się tam pewnego wieczoru przy szklance Chianti w towarzystwie dziennikarzy — Gastona Meyera z paryskiego „L'Equipe", Sigge Bergmanna ze „Stockholms Tidningen" i wicedyrektora „Corriere della Sport" Giuseppe Sabelli Fioretti, który obecnie pełni funkcje szefa prasowego Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Cortinie.

Rozmowa toczyła się, jak zwykle w takich wypadkach, o czanach sportowców i niedoskonałościach regulaminowych Igrzysk.

Gospodarze imprezy starać się będą jak najlepiej wypaść na organizowanej przez siebie Olimpiadzie. Szwedzki trener Nordlung, który trenuje biegaczy włoskich, zwrócił uwagę na młodego 18-letniego Franco Vuericha, którego największym sukcesem jest jak dotąd uzyskanie czasu 15:45 w biegu na 5000 m na letnim obozie kondycyjnym nad Adriatykiem. Norweski trener Schjelderup, który opiekuje się skoczkami włoskimi, jest zupełnie zadowolony z ich przygotowań. Biegaczki, wśród których najlepsza jest nadal Tafra, szykują się do zaciętej walki o III miejsce z Czechosłowaczkami i naszymi zawodniczkami Hokieści włoscy, więcej niż kiedykolwiek, liczą na swych Kanadyjczyków, którzy posiadają włoskie obywatelstwo i nic nie stoi na przeszkodzie, by grali w ich reprezentacji.

Nie od dzisiaj toczy się dyskusja na temat, czy sprawiedliwe jest rozgrywanie biegów zjazdowych bez eliminacji. Znani zawodnicy, startujący w pierwszej dziesiątce, znajdują się w bez porównania lepszej sytuacji, niż ich kolega zjeżdżający np na 30 pozycji.

O CHROMIKU PRZY SZKLANCE CHIANTI

Rozmowa przechodzi na temat Letnich Igrzysk. Włosi, jako organizatorzy Igrzysk w roku 1960, zamierzają wnieść propozycję o włączenie do programu tenisa i rugby.

Gaston Meyer, który jest znanym specjalistą lekkoatletyki, uważa, że poszczególne konkurencje lekkoatletyczne powinny być obsadzone nawet przez 8 zawodników jednego kraju, jeżeli uzyskują kwalifikujące ich do tego minimum. Dałoby to bardziej wierny niż dotychczas obraz siły poszczególnych krajów. Dla zaspokojenia zbyt wielkiej ilości uczestników, ograniczyć można by ogólną liczbę ekipy lekkoatletycznej każdego kraju.

Na zakończenie naszej rozmowy usłyszałem od Gastona Meyera kilka słów o Chromiku. Francuz nie rozumie, dlaczego polscy działacze lekkoatletyki specjalizują Chromika w takiej „końskiej" — jak się wyraża — i niebezpiecznej konkurencji, jak 3000 m z przeszkodami. Meyer sądzi, że należy Chromika trenować do najatrakcyjniejszej i najcenniejszej konkurencji — biegu na 5000 m, na którym to dystansie Polak może śmiało pretendować do medalu w walce z najsławniejszymi biegaczami świata.

STEFAN MARKOWSKI

UWAGA — RUGBIŚCI!

W związku z postanowieniem wprowadzenia w Polsce rugby, Główny Komitet Kultury Fizycznej prosi byłych rugbistów, którzy pozostałby się przygrywadzenia tego zabolelowego dla instruktorów oraz sędziowskiego, o skomunikowanie się z Sekcją Rugby.

Adres: GKKF — Wydział IX — Sekcja Rugby, Warszawa, Aleja Ujazdowskie 7.

Sofia przedłuża sezon

Z dużym zainteresowaniem oczekiwaliśmy meldunków z Sofii, które miały nam dać odpowiedź na pytanie: jak długo polscy lekkoatleci potrafią utrzymać wysoką formę? Czy odpowiedź wypadła zadowalająco? Raczej tak. Spójrzmy bowiem na rezultaty.

Pięwer wygrała rzut oszczepem (60,25) i wyraźnie nie odbiegającym daleko od jej rekordowego rezultatu. Adamczyk skoczył 4,40 — tylko 3 cm gorzej od rekordu. Sidło i Walczak utrzymali się na normalnym poziomie, chociaż rezultaty obniżył bardzo słaby rozbieg. Rut jest regularny jak zegarek, co pozwala przypuszczać, że w przyszłym roku jego rekord znacznie pójdzie w górę. Krzyszkowiak w silnej konkurencji zajął dwa 13 miejsca, a w biegu na 10 km ustanowił rekord życiowy świetnym rezultatem 29:28,8. Lewandowski przegrał na 1500 m tylko z Taborim w czasie 3:47,8.

Jak z tego widać, nasi olimpijczycy wyrażali w większości formę niewiele odbiegającą od tych rezultatów osiąganie Sofijska próba da wiele materiału Radzie Trenerów w opracowaniu planu przygotowań naszej kadry do Olimpiady.

Byli jednak w Sofii lekkoatleci, którzy zawiedli. Grabowski i Iwański, skoczkowie, których uważaliśmy dotychczas za najmocniejsze punkty naszej reprezentacji, zajęli dalsze miejsca. Wydaje, się, że nie wytrzymali oni ostrego sezonu, mimo że w ciągu roku wykazywali równą, wysoką formę. Również Krzesińska wypadła blado. Na jej usprawiedliwienie trzeba dodać, że kontuzja i dyskwalifikacja zakłóciły normalny rytm treningowy.

Cechy termiczne Kreft. Od wielu tygodni działacze i trenerzy mówią o jego przemęczeniu. Już podczas Mistrzostw Polski Kreft z najwyższym trudem wytrzymywał osłabiło 100 m, a po biegach był wyraźnie najlepiej. Mimo to wysłano go znów do Sofii, gdzie oczywiście nie odniósł sukcesów. Ci sami ludzie, którzy go tam wysłali, dziwić się będą niezmiernie w przyszłym roku, że Kreft nie spełnia ich wielkich nadziei. Z dziwną bezradnością szafuje się siłami naszych zawodników, a podróże nie zawsze hartują.

A. J.

Krzyszkowiak staje się mocnym partnerem Chromika na długich dystansach.

Grymas à la Zatopek na twarzy Iharosa: nie padają tak lekko, zwłaszcza że ani wówczas Iharosowi w pobiciu

Nie dziwmy się. Rekordy świata pogoda, ani bieżnia nie pomogły rekordu świata na 5 km.

WĘGIERSKI TRÓJLISTEK

■ ROZSAVÖLGYI ■ I H A R O S ■ T A B O R I ■

Rozsavölgyi jest bezwzględnie najszybszy z „trójlistka". Na zdjęciu (mecz Polska — Węgry) widzimy jedno z jego wielu zwycięstw na 800 m. Po lewej biegnie Polak Kreft, a po prawej mistrz Europy Szentgali.

To było jedno z największych zwycięstw Taboriego. W walce z Chatawayem i Hewsonem (Nr 7) Węgier uzyskał trzeci wynik w historii „marzeniowej" mili — 3:59.

W biurze londyńskiej telewizji redaktor sportowy Chris Chataway przeglądał właśnie jakieś kartki biuletynu, gdy do pokoju wpadł redaktor dyżurny:

— Słyszałeś? W Budapeszcie Węgier Iharos ustanowił fantastyczny rekord świata na 5 km w czasie 13:40,6.

Były rekordzista tego dystansu, Chatawsy, uśmiechnął się:

— Zaczynam być przygotowany na to, że rekordy na długich dystansach dochodzą do nieprawdopodobnych wyników. Składam hołd Iharosowi. Jest to obok Zatopka największy biegacz naszych czasów!

Następnego dnia, gdy nie obeschła jeszcze drukarska farba z tytułami obwieszczającymi światu narodziny nowego rekordu, na bieżnię budapeszteńskiego stadionu jak co dnia wybiegł Sandor Iharos wraz z kolegami Taborim, Rozavölgyim i innymi z Honvedu, by rozpocząć codzienny, poranny trening.

Czy 25-letni Iharos żałuje dziś, że porzucił tak ulubioną kiedyś piłkę nożną dla bieżni? Chyba nie. Co prawda zwierzał się, że zazdrości trochę Puskasowi strzeleckich umiejętności, lecz nie ma już zamiaru robić mu konkurencji. Od kiedy poznał trenera Igloia, a krzywa jego wyników poszła pionowo w górę, poświęcił się bez reszty lekkoatletyce. „Królowa sportu" jest bardzo wymagająca. Podczas gdy koledzy w wojsku smacznie jeszcze śpią, dla Iharosa godzina 5 rano staje się hasłem do porannej, półtoragodzinnej rozgrzewki. Polega ona głównie na wolnym biegu na trawie i na zmianie rytmu biegu. Dopiero po południu rozpoczyna Sandor właściwy 3-godzinny trening, który zawiera elementy wymagające miękkość oraz biegi na czas. Często Iharos przebiega 20x300 m — po 45 sek każde 300 m. Od czasu do czasu, przed różnymi zawodami, biega on na czas jeden z dystansów klasycznych. Codziennie trening wygląda inaczej.

Rezultaty, którymi zadziwił świat, nie przyszły Sandorowi tak łatwo. Bardzo wiele czasu poświęcał on pracy nad stylem. Nie zdawał się tylko na trenera, lecz często wieczorami studiował fachowe książki i czasopisma, zgłębiając tajniki techniki biegowej.

Dziś Iharos jest rekordzistą świata na pięciu dystansach. Lecz każdy jego start każe spodziewać się nowych rewelacyjnych wyników.

Kiedy w kraju Suomi po pobiciu przez Iharosa rekordu świata na 1500 m fińscy dziennikarze poprosili trenera Igloia o wywiad, ten odpowiedział:

— Iharos może już wkrótce obniżyć rekord poniżej 3:40. Ale to nie wszystko. Do osiągnięcia tego czasu przygotowuję dwóch innych moich „praktykantów": Taboriego i Rozsavölgyiego.

Nazwisko 24-letniego Taboriego (najmłodszego z trójki) pokazało się na listach klasyfikacyjnych dopiero w 1954 roku. Nie oznacza to jednak, że Laszlo dopiero w tym roku zaczął uprawiać lekkoatletykę. Uważał on jednak, że nazwisko Talabirosuk, które nosił, będzie zbyt trudne do wymówienia. Początkowo zamierzał nawet używać skrótu: Tala, jak pseudonim przypominający rodzinne miasto Tabor wydał mu się w końcu odpowiedniejszy.

Pokonywany zazwyczaj przez Iharosa i często przez Rozsavölgyiego — Tabori odgrywał wobec biegaczy węgierskich rolę podobną do roli, jaka przypadała Chatawayowi w historii rekordowych biegów na dystansie milowym.

Niespodziewana niedyspozycja na stutowego Węgrów Iharosa, mającego poprowadzić stawkę biegaczy w Londynie na Igrzyskach Brytyjskich, stała się dla taboriego początkiem światowej kariery. Laszlo, jedyny przedstawiciel Węgier w tym biegu na 1 mile, skorzystał z tempa narzuconego przez Hewsona i na ostatniej prostej po fantastycznym finiszu rozstrzygnął bieg na swoją korzyść. Wynik 3:58 dał mu 3 miejsce w tabeli najlepszych wyników świata.

Zwycięstwo to wyleczyło go z kompleksu dotychczasowego, uwierzył w siebie, uwierzył, że może osiągać czasy równie dobre jak Iharos. Od tego momentu Tabori staje się nieodłączną częścią wielkiej trójki i na jesieni bież. roku spełnia przepowiednię Igloia: wyrównuje rekord świata w biegu na 1 500 m, osiągając 3:40,8.

Bez rekordu pozostał 28-letni Rozsavölgyi. Mimo błyskotliwych międzynarodowych sukcesów nie osiągał on rekordowych wyników.

Kiedy podczas II MISM rozmawialem z trenerem Igloiem o węgierskiej trójce, ten zdradził mi jedną z tajemnic swoich wychowanków. Otóż trener Igloi mogąc obserwować dokładnie wzrost i zniżkę formy Iharosa, Taboriego i Rozsavölgyiego orientuje się, który z nich jest w danym momencie w szczytowej formie. Wtedy dwaj pozostali tak rozgrywają bieg, by pomóc koledze w uzyskaniu rekordowego wyniku. Tak właśnie, dzięki pomocy Rozsavölgyiego, narodził się rekord Iharosa na 1500 m. Dzięki pomocy Taboriego Iharos odzyskał rekord na 5 km itd.

Rozsavölgyi długo musiał czekać na swój dzień. 21 września trener Igloi dał znać Istvan Iharosziyi na pobój rekordu Boysena. Próba powiodła się częściowo. Bowiem wyrównał on tylko rekord na 1000 metrów. W 10 dni później trener Igloi wyznaczył Taboriego do pomocy Rozsavölgyiemu na 2 km. Po wspaniałym biegu Istvan został rekordzistą świata z czasem 5:05,2.

Po pobiciu rekordu na 2 km, z którego tak bardzo dumny był Belg Reiff, szwedzkie pismo sportowe „Idrottsbladet" zabawiło się we wróżkę, przewidując do jakich wyników zdolny jest Rozsavölgyi (w nawiasach aktualne rekordy świata):

800 m	— 1:46,3	(1:45,7)
1500 m	— 3:38,8	(3:36,0)
1 mila	— 3:56,4	(3:59,0)
3 km	— 7:55,8	(7:53,6)
5 km	— 13:31,4	(13:56,6)
10 km	— 28:31,4	(28:54,2)

Wyniki Rozsavölgyiego na 2 km i Iharosa na 5 km stały się ośrodkiem żywej dyskusji. Który rezultat można nazwać największym osiągnięciem wszechczasów? Tabela wielobojowa daje za wynik Rozsavölgyiego na 2 km (5:05,2) aż 1504 pkt, a za osiągnięcie Iharosa na 5 km (13:40,6) tylko 1388 pkt. Wynik Iharosa faworyzowała poprzednia tabela, która dawała za 5 km 1263 pkt, a za 2 km 1232 pkt.

Zostawmy jednak punktację. Jeszcze nieraz zmierzą się węgierska trójka. Jeszcze nieraz młodzi, sympatyczni biegacze węgierscy staną na starcie z myślą o nowych rekordach. Nigdy jeszcze nie było wypadku, by jeden odmówił pomocy drugiemu. Tylko taki duch koleżeństwa i przyjaźni, który łączy zawodników i trenera, pozwala na osiąganie wyników jakich nie widział świat.

ANDRZEJ JUCEWICZ

ICH REKORDY ŚWIATA

1500 m	Rozsavölgyi — wyr.	3:38,8
1500 m	Iharos	3:40,8
	Tabori	3:40,8
2000 m	Rozsavölgyi	5:05,2
3000 m	Iharos	7:55,8
3 mile	Iharos	13:33,4
5 km	Iharos	13:40,6
4 X 1500 m	Iharos, Rozsavölgyi Tabori, Mikes	15:46,6

KONKURS „250"

(START)

— Ja jestem studentem Politechniki Warszawskiej... **Mieczysław Łukaszk, Warszawa.**

— Jestem instruktorem artystycznym Pow. Domu Kultury w małej miejscinie zielonogórskiej. Stykam się z młodzieżą i z dziećmi... **Edward Harasimy, Szprotawa.**

— W czerwcu 1954 r. będąc chorym nerwowo leżałem w szpitalu. Trucha z nudy a raczej z namowy kolegów zacząłem słuchać reportaży z mistrzostw świata piłki nożnej w Szwajcarii. (Tak)... bliżej zainteresowałem się sportem... **Józef Bagala, Zielona Góra.**

— Nie należę do czytelników przypadkowych, lecz znam się na sporcie i wiem na czym prawdziwy sport polega... **Henryk Sitek, Kobyłka.**

— Jestem członkiem sportowym z grupy tych najtrwalszych. Pasjonuję się nie tylko wynikami Chromika, Królaka, czy Sidły, ale interesuję się również takimi kopciuszkami jak hippika, łucznictwo, narty itp... **Jerzy Strajber, Poznań.**

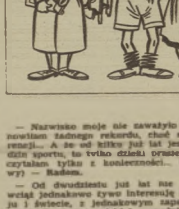

— Narzekać może nie zawadziło na historii sportu. Nie ustanowiłam żadnego rekordu, chociaż startowałam do kilku konkurencji... A że od kilku już lat jestem sympatyczką wielu dziedzin sportu, to tylko dzięki temu sportowej, którą początkowo czytałam tylko z konieczności... **Lena Hernik** (lekarz sportowy) **— Radom.**

— Od dwudziestu już lat nie uprawiam czynnie sportu, a wciąż jednakowo żywe interesuję się życiem sportowym w kraju i świecie, z jednakowym zapałem i radością witam osiągnięcia i sukcesy polskich zawodników, z jednakowym zaciekawieniem czytam prasę sportową... **Józef Kołodziejczyk, Wrocław.**

— Nie jestem sam sportowcem, nie jestem również wybitnym znawcą sportu, chcę tu jednak zabrać głos jako „kibic", który potrafi godzinami stać pod gmachem, aby wysłuchać do końca transmisji z meczu piłkarskiego, wyścigu kolarskiego, czy zawodów lekkoatletycznych... **Marian Wajcis, Lubartów.**

Tak oto przedstawiają się redakcji Czytelnicy, którzy wzięli udział w rozpisanej przez nas ankiecie — Konkurs „250". Listów napłynęło tak wiele, iż wbrew początkowemu przypuszczeniu nie będziemy mogli drukować ich w całości, czy nawet w obszerniejszych fragmentach, gdyż — jak obliczyliśmy — na metę tego Konkursu przybyłybyśmy dopiero... pod koniec przyszłego roku!

Ograniczymy się więc tylko do podania najciekawszych uwag, które, według pewnego usystematyzowania, drukować będziemy kolejno w kilku najbliższych numerach.

Na początek przytaczamy ogólne opinie o naszym piśmie i sposobie jego redagowania. Wybaczcie, Czytelnicy, iż rumienimy się z zażenowania, a po trosze i z zadowolenia, gdyż — przyznajemy, nie spodziewaliśmy się tego — większość, olbrzymia większość Waszych wypowiedzi miłe nas oczarowała (nie drukujemy **wszystkich pochlebnych** opinii, natomiast **wszystkie negatywne**).

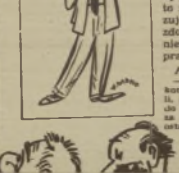

Przede wszystkim chcieliśmy Wam serdecznie podziękować za serce jakim dacie nasz gazetę, za ciepłe słowa pod adresem naszego zespołu, a równocześnie zapewnić Was, że pochlebna opinia o „Sportowcu" — jak to się mówi — nie zdemobilizuje nas, lecz przeciwnie zdopinguje do jeszcze wydajniejszej i bardziej owocnej pracy.

A teraz posłuchajcie...

— Ogłoszony w „Sportowcu" konkurs „250" zastał mnie w chwili, gdy miałem zamiar wysłać list do waszej redakcji z gratulacjami za bardzo ciekawe numery z ostatnio czasie i za prawdziwą ucztę z II MISM... **inż. Wiesław Rzuszny, Warszawa.**

— Moim zdaniem „Sportowiec", tzw. [illegible] pismu sportowe, spełnia swe zadanie... Szczególne uznanie mam dla „Sportowca" za jego śmiałą krytykę niedociągnięć organizacyjnych w naszym sporcie... **Marian Siwiński, Poznań.**

— W „Sportowcu" okreśami jest za dużo artykułów poświęconych złej działalności jakiejś organów sportowych... „Sportowiec" nie może być w żadnym wypadku naszpikowany artykułami krytycznymi, bo treść jego staje się [illegible] **bi, Gdańsk.**

— Jestem młodą nauczycielką. Pasjonuję się bardzo sportem (szczególnie tenis stołowy i narty). Poza tym jestem zamiłowaną miłośniczką boksu. Czytam wiele pism sportowych, z których wyróżniam przede wszystkim „Sportowca"... **Maria Brandt, Warszawa.**

— Jestem stałym czytelnikiem „Sportowca", który nie jest jeszcze doskonały i według mnie należy zmienić w nim wiele... **Bolesław Mąkosa, Słowiki Nowe.**

— Dla mnie wszystko w porządku i — jak to się mówi — „stała gra" w „Sportowcu"... **Aleksy Nowak, Bytom.**

— To, że „Sportowiec" podoba się nam, nie ulega wątpliwości i z apel redakcji do Czytelników z okazji „rozpisania" konkursu powinien brzmieć: co należy zrobić, aby „Sportowiec" podobał się nam jeszcze bardziej!... **St. Radziszewski, Jasełów.**

— Należy unikać suchych relacji, które spotyka się w innych czasopismach o tematyce sportowej, a natomiast artykułom trzeba dać więcej życia, nawet nie unikając pewnych sensacji... **Stanisław Greczyński, Inowrocław.**

— Jestem już od 6 lat stałą czytelniczką „Sportowca". Pismo to mieszczę mnie, podobnie jestem wielką miłośniczką sportu oraz czynną sportsmenką... **Jadwiga Mańkowska, Maków.**

— Mam wrażenie, że się zbytnio rozpisałem na temat treści „Sportowca", a mam nie lubię artykułów zbyt długich, więc kwituję: pisanie o wszystkim krótko, co jest naprawdę nie lada umiejętnością... Chociaż uwag krytycznych (podamy je w najbliższych numerach — przyp. red.) niezbierałem sporo, to sorry, że wierzym czytelnikiem „Sportowca", bo także już obyczaje kibiców potrafią krytykować przy każdej sposobności ulubioną drużynę piłkarską, ale nie opuszczą żadnego meczu... **Józef Kołodziejczyk, Wrocław.**

— Najsłabiej przedstawiają się zawsze ostatnie strony „Sportowca" czyżby dla wypełnienia strony — rebusik, krzyżówka albo łamigłówka szachowa?... **Mieczysław Dorowski, Krzywicz.**

— Szeroki wachlarz życia sportowego w kraju podawany w „Sportowcu" jest jak na rozmiary pisma, zadowalający... **Stanisław Czarko, Nard Francz.**

— Dla porównując niektóre numery tygodnika Sprzed kilku lat z tegorocznymi, muszę z przyjemnością stwierdzić, że poziom pisma znacznie wzrósł tak pod względem poruszanych w nim zagadnień, jak i [illegible] sportowych. Nie znaczy to, aby już wszystko było w nim — jak się to mówi — na medal... **Stanisław Figiel, Świdwin.**

— Dodałbym „Sportowcu" więcej krzyżówek, te na dyskusje i refleksje pomocnicze jest papier gazetowy... **Marian Kurdziel, Nowa Huta.**

— Ogólna ocenia „Sportowca" postanowiłem sięgnąć do pism zagranicznych, radzieckiego — „Fiskultura i Sport" i niemieckiego „Sport im Bild". Okazało się, że nasz „Sportowiec" nie jest wcale gorszym [illegible] **Cherków.**

— Jestem jedną z najwierniejszych Twoich wielbicielek, ale właśnie dlatego chciałabym, abyś był [illegible] doskonałości, abyś tak szybko znikał z kiosków, jak Dookoła Świata", aby [illegible] ciebie ciekawe, jak na „Panoramę" czy „Przekrój"... **Maria Krakowska, Stalinogród.**

Tyle na dzisiaj. Od przyszłego numeru zajmiemy się uwagami bardziej szczegółowymi, dotyczącymi już poszczególnych działów naszego pisma, zamieszczaniych fotografii, jego wyglądu zewnętrznego itp. W uwagach tych znajdziecie wiele wypowiedzi zgodnych (te najłatwiej przyjdzie nam spełnić) ale i wiele sprzecznych.

Łatwo więc zrozumiecie, jak **trudno** będzie nam dogodzić wszystkim.

Listę nagród ogłosimy na finiszu.

A więc do widzenia (przed półmetkiem) za tydzień.

REDAKCJA

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

POLSKA - NRD 84 : 73

LEKKOATLETYCZNY MECZ MIĘDZYPAŃSTWOWY MŁODZIKÓW NA PAPIERZE

Naszych młodych Czytelników, miłośników lekkoatletyki, dopytujących się w swych listach o wyniki młodzików polskich i zagranicznych, interesują zapewne porównania rezultatów naszych najmłodszych (16—18 lat) z takimi samymi rezultatami uzyskanymi za granicą. Ponieważ jesteśmy w posiadaniu wyników międzypaństwowego spotkania naszych najmłodszych lekkoatletów na papierze. Porównajmy wyniki dwu pierwszych zawodników mistrzostw Polski i NRD na rok 1956.

Punktujemy: 5, 3, 2, 1, sztafety 5, 3

CHŁOPCY:

100 m

1. Dąbek (Polska)	11,6
2. Górski (Polska)	11,6
3. Biesiot (NRD)	11,7
4. Fiedler (NRD)	11,7

wzwyż

1—2. Kaczmarowski (Pol.)	170
1—2. John (NRD)	170
3. Mutschke (NRD)	160
4. Obuchowicz (Polska)	165

w dal

1. Lewańczak (Polska)	6,26
2. Gawlas (Polska)	6,13
3. Fiedler (NRD)	6,06
4. Neumann (NRD)	5,95

kula (5 kg)

1. Obuchowicz (Polska)	14,85
2. Szczepaniczyk (Polska)	14,34
3. Gluth (NRD)	14,12
4. Tenbert (NRD)	14,12

oszczep (600 g)

1. Sokołowski (Polska)	58,67
2. Nogowski (Polska)	52,12
3. Götz (NRD)	50,85
4. Elke (NRD)	46,16

Maciej Obuchowicz z Bydgoszczy rezultatem 14,89 zdobył tytuł mistrza i pobił rekord Polski młodzików. *Fot. J. Krzywdziński*

4 × 100

1. NRD	46,5
2. Polska	48,3

Punktacja chłopców: Polska 16,5 pkt. — NRD 26,5 pkt.

DZIEWCZĘTA:

100 m

1. Finke (NRD)	12,3
2—4. Werpachowska (Pol.)	12,5
2—4. Krydel (NRD)	12,5
2—4. Halkowska (Polska)	12,5

na 80 m.

1. Claus (NRD)	12,6
2. Heiser (NRD)	12,3
3. Marchal (Polska)	12,8
4. Gaba (Polska)	13,7

wzwyż

1. Wagner (NRD)	140
2. Dahne (NRD)	144
3. Owczarek (Polska)	142
4. Twardosz (Polska)	140

w dal

1. Claus (NRD)	5,18
2. Heiser (NRD)	5,13
3. Ziarnik (Polska)	5,07
4. Lewandowska (Polska)	4,96

Ponad 700 tak właśnie wyglądających domków stanie w wiosce olimpijskiej pod Melbourne.

Nad poprzeczką — zwycięzca w skoku wzwyż i u tyczce Grzegorz Kaczmarowski. Jego wyniki: 170 i 310 cm.

4 × 100

1. NRD	51,4
2. Polska	53,6

kula (4 kg)

1. Gawlas (Polska)	11,3
2. Wichman (NRD)	10,77
3—4. Boestch (NRD)	10,33
3—4. Kaczyńska (Polska)	10,36

dysk

1. Gawlas (Polska)	32,65
2. Rachuza (Polska)	31,36
3. Hadasch (NRD)	31,01
4. Winkelman (NRD)	30,77

oszczep

1. Kaczyńska (Polska)	38,70
2. Szewczyk (Polska)	38,23
3. Busse (NRD)	33,38
4. Keilhauer (NRD)	32,86

Punktacja dziewcząt NRD 46,5 Polska 27,5.

Tak więc chłopcy nasi pokonali niemieckich kolegów o 20 punktów. Dziewczęta nadomiast przegrały różnicą 8 pkt. W ogólnej punktacji spotkania wygrałiśmy 84:73. Jakby to wyglądało w spotkaniu bezpośrednim trudno przewidzieć, ale porównajmy — może do takiego spotkania kiedyś dojdzie.

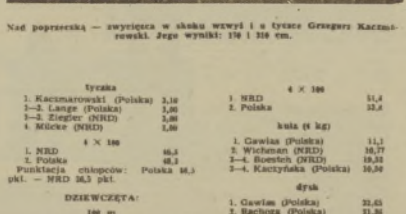

Oficjalny widok obiektów sportowych w Melbourne z lotu ptaka.

OLIMPIJSKIE PLOTECZKI

Kazimierz Wiluś — Suwałki. Miron że igrzyska Olimpijskie w Melbourne rozpoczną się dopiero za rok (od 22.XI do 8.XII.1956) jest wielu przesmyków, którzy zaopatrzyli się już w bilety wejściowe na stadion. Organizatorzy liczą głównie na miejscowych widzów, bowiem koszty podróży do Australii są tak wysokie, że napływ cudzoziemców nie będzie zbyt wielki. Dotychczas z ogólnej liczby 357 000 biletów dla gości zza mórz zarezerwowano dopiero 45 tys. Amerykanie, na których kieszenie liczono najbardziej, zawodzą jak dotychczas — najedwie 300 osób kupiło bilety. Wprawdzie termin zgłoszeń upływa dopiero 30 czerwca przyszłego roku, ale na niektóre dyscypliny jak pływanie i kszyżówkę karty wejściowe są już wyprzedane. Organizatorzy tłumaczą się w wysoki zapotrzebowaniem sobie, zarezerwowali dla turystów po 8 tys. najlepszych miejsc na każdym ze stadionów.

Nienotowany dotychczas w historii letnich Olimpijskich handicap będą mieli w Melbourne maratończycy. Półfinały tego biegu odbywać się będą w sobotę, a finały dopiero w niedzielę. Tak więc w niedzielę nie będzie żadnych zawodów sportowych. Dzień przerwy pozwoli zawodnikom dobrze wypocząć, bowiem bieganie dzień po dniu nie jest dla średniodystansowców rzeczą łatwą.

Temat przerwy w biegach dla sprinterów podjął Harold Abrahams, mistrz olimpijski na 100 m z r. 1924. Zaproponował on, aby finały biegów krótkich odbywały się następnego dnia, a nie jak dotychczas: rano eliminacje, a finały po południu.

Olimpijskie konkurencje jeździeckie (w Sztokholmie od 10 do 17 czerwca) obserwować będzie również królowa angielska Elżbieta II oraz mąż jej, książę Edynburga.

Australijski biegacz John Landy wygrał się z czynnego życia zawodniczego i nie jest pewne czy startować będzie na Olimpiadzie. Tymczasem do Europy doszła wieść, że Landy przebiegł milę w 1:32. Czyżby nowy rekord? Nie, okazało się bowiem, że tak szybko biegła koń wyścigowy nazwany imieniem słynnego miłera

LEKARZ SPORTOWY RADZI

MARIAN PIÓRO — ŁÓDŹ. Nadchodzenie nie zawsze jest przeciwwskazaniem uprawiania sportu. W poradniach sportowych dość często spotykamy się obecnie z podwyższonym ciśnieniem u młodzieży. Jako jeden z pierwszych zwróci uwagę na to zagadnienie dr Markiewicz z Łodzi. Radzibym zwrócić się do niego (adres poda Poradnia Sportowa w Łodzi).

Sądząc z Waszego listu sprawa wymaga gruntownego zbadania i do tego czasu radzę zaniechać uprawiania sportu w formie wyczynowej.

T. P. — TARGBIN. Nie rozumiemy dlaczego Wojewódzka Poradnia Zdrowotno-Leczenia w Lublinie odmówiła Wam porady i zbadania. Mogło to się tylko stać w wyniku nieporozumienia. Najlepiej będzie zwrócić się tam pouownie (jeśli zachodzi jeszcze potrzeba) powołując się na nasz odpowiedź.

Bóle takie, jak opisujecie w liście, występują przy wadach stóp. Porady nie można jednak udzielić bez obejrzenia kończyn dolnych.

S. TOMASZEWSKI — WROCŁAW. Szkoda, że dotychczas nie zwróciliście się o radę do naszych konsultantów, lekkoatletyka upływ tarczycy na wzrost odbywa się tylko w ramach ogólnej działalności gruczołów dokrewnych.

Niestety, nie znam ćwiczeń specjalnych, które mają wpływ na podwyższenie wzrostu. O wynikach w sporcie przesądza nie wzrost, a sprawność. Trzeba dążyć do tego, aby wzrastające nad rówieśnikami w jakiejkolwiek dziedzinie życia, a więc zwłaszcza wzrostu nie stanowiło wzrostu. Na pewno macie jakieś zdolności, które należy dla specjalisty na danym terenie. Nie należy jednak rezygnować z prób poprawy swojej budowy. Proszę o bliższe dane.

Dr. Z.

W. ARABNEC — Wasz opis uszkodzenia kłaki pierśniowej jest niewystarczający, a rysunek mało przejrzysty. Przy tym nie podajecie adresu i dlatego nie mogę Was skierować do specjalisty na danym terenie. Nie należy jednak rezygnować z prób poprawy swojej budowy. Proszę o bliższe dane.

Dr. Z.

Lekarstwo na kontuzję

W kilka dni po meczu lekkoatletycznym z Francją spotkałem red. Stefana Siemiarskiego, który, jak wiadomo, ma najlepiej uszytkich kulawy tel dyscypliny sportu.

— Dlaczego Wemberg wypadł tak słabo w Paryżu? — zapytałem

— Nasz trójskoczek narzekał z kontuzją — usłyszałem odpowiedź — Na szczęście Weinberg już u niedługim czasie zostanie wyleczony — dodał ciemnowłosy głosem Siemiarskiego

— Czy to jest murowane..?

— Najprzepaść! Za kilka dni Weinberg poślubi kobietę, która ukończyła medycynę. Ona niewątpliwie zajmie się troskliwym leczeniem małżonka

Stefan miał rację. W Łodzi Weinberg zdobył znów tytuł mistrza trójskoku.

Zygmunt Weisberg

Zwycięstwo nad Zatopkiem zawdzięczam Zatopkowi

Sensacyjny wywiad ukazał się w „Daily Herald" z Gordonem Pirie, który z wielką szczerością oświadczył:

— Moje zwycięstwo w Londynie na 10 000 m nad Zatopkiem zawdzięczam Zatopkowi

I dalej Anglik wyjaśnia, że już od trzech lat Emil wdrożył mu systematycznie cennych wskazówek, jak należy trenować, z których skrzętnie korzystał i wreszcie w czasie ostatniego spotkania na bieżni angielskiej, Zatopek jakby objął komendę nad swym uczniem. Podczas biegu kilka razy radził i regulował tempo. Nagle w pewnej chwili krzyknął:

— Naprzód, Gordon, do ataku!

— Pochwalam, wyszedłem najprzód przed Emila — mówił Pirie — i wygrałem bieg.

Pirie i Zatopek

Stamm pokonany przez Popovica

Mówią, że Feliks Stamm pokonał na głowę swoje vis-a-vis z przeciwległego rogu ringu, trenera drużyny jugosłowiańskiej Popovica. Tak, to prawda. Felek wygrał dwa mecze, ale trzeci przegrał.

Do bezpośredniego spotkania doszło na pożegnalnym przyjęciu w Lublinie, kiedy rozpoczęły się tańce. Felek miał wolny dzień i majdował się w świetnej formie, rozpiął się jak młodzik. Znalazł jednak groźnego rywala właśnie w osobie Popovica. Obaj obtańcowywali jedną i tę samą damę. W tej rywalizacji okazał się sprytniejszy jugosłowianin, tańcerzy dużo bardziej nowoczesnie od naszego pepy.

Feliks Stamm

Doktór sportu

Znów piszemy o Stanley Matthewsie, angielskim piłkarzu, którego nazwisko najczęściej ukazuje się na łamach prasy światowej. Stanley został zawodowcem, ma Dunia zaprasza go do Kopenhagi na mecz 1000 rubla. Duńczycy wystosowali do Anglika list, w którym piszą, że zostanie przyjęty „jak nam króla", bo przecież on jest „królem piłkarzy wszystkich czasów". A dalej gospodarze duńscy, że w Kopenhadze zostanie Matthewsowi wręczony dyplom honoris causa „doktora sportu"...

Stanley Matthews

GRYZ.

Rakietowe bomby

Rudowłosy i plegowaty Donald Budge kontynuuje swą słynną karierę amatorską jako zawodowiec w „Cyrku Kramera".

Niezłyjący już Tilden pięknym stylem gry i wspaniałą techniką przez długie lata olśniewał korty całego świata.

Jadwiga Jędrzejowska w pełni rozkwitu swej sławy i in- tenlu w 1937 r. Na ówczesnej liście Meyersa była na III miejscu na świecie. Jacobs była VI, a Marble — VII.

Amerykanka Helen Jacobs przez długie lata była jedną z czołowych rakiet świata. Jadwiga Jędrzejowska miała ją jednak kilkakrotnie „na rozkładzie".

STAŁO się już tradycją, że rok rocznie wybitni działacze tenisowi i czołowe pismo sportowe spotrządzają w połowie października **listę najlepszych graczy świata.** Ogłoszenie takiej listy jest zwiastunem zakończenia sezonu tenisowego (nie dotyczy to naturalnie Australii). Mistrzowie rakiety rozpoczynają odpoczynek, zresztą bardzo krótkotrwały, aż do wiosennego sezonu na Riwierze. Przetrawiają minione boje, wyciągają wnioski i zbierają siły do nowego sezonu.

Przed wojną słynne były listy Wallisa Meyersa, prezesa Francuskiej Federacji Tenisowej; — Pierre Gillou, „Edgara" i Jacques Kauffmanna. Obecnie z taką listą wyszło paryskie „L'Equipe" jedno z największych i najpoważniejszych pism sportowych na świecie.

Co posłużyło „L'Equipe" za podstawę do klasyfikacji? Podobnie jak niegdyś Meyersowi czy Gillou — rozgrywki o Puchar Davisa i 3 największe turnieje na kortach otwartych: Wimbledon, międzynarodowe mistrzostwa Francji na kortach Rolland-Garros w Paryżu i międzynarodowe mistrzostwa USA w Forest Hills. Poza tym pismo brało pod uwagę całokształt wyników w sezonie i tzw. absolutne osobiste walory graczy. Przeprowadzona w ten sposób analiza stworzyła właściwe podstawy do klasyfikacji, choć na pewno niejedna lokata na liście może wywołać ożywioną dyskusję a nawet sprzeczki.

„L'Equipe" sklasyfikowało 30 najlepszych graczy świata. Podzieliło ich na **4 grupy:** w I znajduje się wielka trójka amerykańsko-australijska **(Trabert — Rosewall — Hoad),** w II — dalszych 10 graczy, w III — 7 i w IV — pozostałych 10.

1955 R.
1. Tony Trabert (USA)
2. Kenneth Rosewall (Australia)
3. Lewis Hoad (Australia)
4. Budge Patty (USA)
5. Sven Davidson (Szwecja)
6. Jaroslav Drobny (Egipt)
7. Kurt Nielsen (Dania)
8. Louis Ayala (Chile)
9. Vic Seixas (USA)
10. Mago Richardson (USA)
11. Herb Flam (USA), 12. Art Larsen (USA), 13. Fausto Gardini (Włochy), 14. Pierre Pietrangeli (Włochy), 15. Hartwig (Australia), 16. Rose (Australia), 17. Merlo (Włochy), 18. Giammalva (USA), 19. Barrera (USA), 20. Mavian (USA)

Tony Trabert (USA) zajmuje na liście I miejsce. Co do tego nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Wartość i siła gry Amerykanina oraz jego wyjątkowe sukcesy w bieżącym sezonie same mówią za siebie. Zdecydowany zwycięzca z Rolland Garros, Wimbledonu i Forest Hills, ponidał zaledwie jedną porażkę z Australijczykiem Hoadem w finale Pucharu Davisa (6:4, 3:6, 3:6, 6:8). Ale w Forest Hills w półfinale zrewanżował się Hoadowi, wygrywając z nim 6:4, 6:2, 6:1 (w finale pokonał Rosewalla 9:7, 6:2, 6:3). Nie można poważnie traktować jego porażki z Włochem Sirolą na początku sezonu i Moylanem (skreczował na skutek kontuzji).

Nr 2 — Kenneth Rosewall (Australia). Półfinalista w Wimbledonie (pokonany przez Duńczyka Nielsena 7:5, 2:6, 6:2, 7:5), finalista w Forest Hills (pokonany przez Traberta). Mały Australijczyk nie ponidał porażki w Pucharze Davisa, zupełnie bezlitośnie pokonując więc zajmować II lokatę przed Hoadem.

Nr 3 — Lewis Hoad (Australia), uważany za najbardziej dynamicznego gracza na świecie, gra jednym zwycięzca Traberta w pełni sezonu. Ćwierćfinalista Wimbledonu (pokonany przez Patty'ego) i półfinalista w Forest Hills (pokonany przez Traberta), Seixasa (7:5, 8:6, 6:4) i współtwórca sukcesu australijskiego debla w Pucharze Davisa, ma niezwykle dynamiczną i świetną technicznie grę. Nie można jednak zapominać o jego porażce z Brazylijczykiem Moreirą w Pucharze Davisa (4:6, 4:6, 6:8) i z Rosewallem na turnieju w Queens Club (7:5, 3:6).

Trudności w ułożeniu listy zaczynają się od nr 4. W klasyfikacji „L'Equipe" figuruje tu **Budge Patty** (USA), choć z powodzeniem mogłby ubiegać się o tę lokatę zarówno Drobny jak i Davidson, Nielsen czy Seixas.

Patty zawdzięcza IV miejsce przede wszystkim pięknemu zwycięstwu nad Hoadem (6:4, 6:4, 8:6) w ćwierćfinale Wimbledonu, gdzie został wyeliminowany w półfinale przez Traberta (6:3, 7:5, 2:6). Patty odniósł w Europie szereg zwycięstw na kortach krytych (z drzewa). Pokonał Nielsena (Rzym, Florencja), Larsena (Monte Carlo, Barcelona, Monachium), Flama, Rose (Paryż) i Gardiniego (Baden). W Roland-Garros był pokonany przez Davidsona w ćwierćfinale (7:5, 2:6, 6:8). Jego debiut w sezonie w 1955 r. był bardzo słaby.

Nr 5 — Sven Davidson (Szwecja), dwukrotny zwycięzca Patty'ego (Roland-Garros i w Rzymie) miał poczatek sezonu bardzo dobry. Finalista Roland-Garros (pokonany przez Traberta 4:6, 1:6, 6:4, 7:5, 4:6) i zwycięzca Richardsona, Morei i Ayali w Wimbledonie, gdzie dopiero w ćwierćfinale (przegrał z Rosewallem 4:6, 1:6, 3:6) Szwed poniósł porażkę z Merlo (Rzym) i Bergelinem na mistrzostwach Szwecji. W Pucharze Davisa Davidson wypadł słabo. Przegrał z Francuzem Remy, Chilijczykiem Ayala i Włochem Gardinim.

Bardzo lokalnie zajmuje **Jaroslav Drobny** (obywatel z CSR, grający obecnie w barwach Egiptu), wyprzedzając „fantastycznie olśniewającego" Duńczyka Kurta Nielsena, mającego na swym koncie wartościowe zwycięstwo nad Rosewallem w półfinale Wimbledonu.

Nr 8 — Louis Ayala (Chile) — niedokonany w Pucharze Davisa (pokonał Belgów i Davidsona), był wyeliminowany w Roland-Garros przez Traberta, a w Wimbledonie przez Davidsona.

Specjalną pozycję w dalszej kolejności zajmuje **Włoch Panico Gardini** — nr 13 na liście. Włoch jest czołowym „mużkieterem" Italii (w pierwszej dziesiątce najlepszych graczy Europy jest czterech Włochów). Mimo szeregu niepowodzeń na kortach Roland-Garros, Wimbledonu i Forest Hills, Gardini był kreowany sezonu europejskiego na kortach ziemnych, gdzie triumfował nad Flamem, Morea, Larsenem, Rose, Bergelinem, Drobnym i Ayalą. W Pucharze Davisa pokonał Nielsena i Davidsona, ale przegrał z Hoadem (3:6, 3:6, 8:6).

Nie będziemy omawiali wszystkich najlepszych na świecie „konglerów rakiety". Zajeloby to zbyt wiele miejsca i stałoby się w końcu nużące. Zamiast o nich pisać **wolelibyśmy — oglądać ich na kortach w Polsce.**

A teraz jeszcze jedna ciekawostka 30 dziennikarzy amerykańskich, specjalizujących się w tenisie, postanowiło sklasyfikować **najlepszych graczy wszystkich czasów.** Oto ich lista:

MĘŻCZYŹNI

1. Bill Tilden (USA)	—	344 pkt.
2. Donald Budge (USA)	—	343 „
3. Jack Kramer (USA)	—	333 „
4. Fred Perry (Angl.)	—	169 „
5. Ellsworth Vines (USA)	—	147 „
6. René Lacoste (Fr.)	—	108 „
7. Henri Cochet (Fr.)	—	94 „
8. Bill Johnson (USA)	—	86 „
9. Goldfield Cramm (N)	—	67 „
10. Pancho Gonzales (USA)	—	55 „

KOBIETY

1. Helen Wills (USA)	—	880 pkt.
2. Alice Marble (USA)	—	324 „
3. Maureen Connolly (USA)	—	216 „
4. Suzanne Lenglen (Fr.)	—	202 „
5. Pauline Betz (USA)	—	151 „
6. Helen Jacobs (USA)	—	140 „
7. Molla Mallory (USA)	—	68 „
8. Sarah Palfrey (USA)	—	54 „
9. May Browne (USA)	—	36 „

Nie można odmówić dziennikarzom USA patriotyzmu. Patriotyzm ten wydaje się jednak mocno przesadzony w odniesieniu do listy kobiet. Uważamy, że **Jadwiga Jędrzejowska** na pewno zmieściłaby się w tej dziesiątce. Wygrywała przecież niejednokrotnie i z Marble i z Jacobs. Jeżeli chodzi o pozycję „Wielkiego Biga" Billa Tildena, który został uznany za **absolutnego mistrza tenisa,** nie mamy żadnych zastrzeżeń. Od 1920 do 1930 r. Tilden, zanim przeszedł na zawodowstwo, wygrał 70 mistrzostw międzynarodowych!

ZYGMUNT DALL

Mauren Conolly, nr 1 na liście światowej kobiet, zamierza iść w ślady Traberta i... przejść na zawodowstwo.

21-letni Australijczyk Ken Rosewall, nr 2 na tegorocznej liście światowej.

Tony Trabert, nr 1 na liście światowej 1955 r., otrzymuje od księżnej Kenta Puchar po zdobyciu tytułu mistrza Wimbledonu. Trabert (przed kilkoma tygodniami przeszedł na zawodowca) w tegorocznym turnieju wimbledońskim nie oddał seta. Od 33 lat wydarzyło się to w Wimbledonie po raz drugi.

Aladar Gerevich przedłuża swą sławę

W SZERMIERCZEJ sali treningowej rozległ się radosny, cieniutki głosik:

— Hurra, tatusiu, trafiłem!

Chłopczykiem, który wydał ten okrzyk, był Diurika Gerevich, syn Aladara Gerevicha i Erny Bogati. Tegoroczny mistrz świata ma mocne pragnienie przedłużenia swej szermierczej sławy w osobie synka, którego uczy tej trudnej dyscypliny sportu.

Dziadek — Aladar Gerevich starszy — był fechtmistrzem. Syn jego wyrósł wśród szpad, szabel i floretów. Sala szermiercza była miejscem jego zabaw. Nic dziwnego, że stał się on szermierzem. Kiedy młody Aladar po raz pierwszy startował w zawodach, jeden z najlepszych ówczesnych fechtmistrzów, Erwin Mesarosz podszedł do niego i powiedział:

— Przed tobą piękna przyszłość.

Słowa te sprawdziły się. Gerevich nie zawiódł pokładanych nadziei i stał się jednym z najlepszych na świecie szablistów. Żona jego, również rozmiłowana w szermierce, ma w swej karierze wspaniałe wyniki: 12 razy zdobyła mistrzostwo Węgier, 5 razy była członkinią reprezentacyjnej drużyny węgierskich florecistek, które tyleż razy zdobyły mistrzostwo świata, wreszcie dwukrotnie wywalczyła indywidualne wicemistrzostwo świata.

Szermiercze małżeństwo, Aladar i Erna, ma dwóch synów, Diurikę, o którym już wspomnieliśmy i Pali, urodzonego w 1948 roku, w ten sam dzień, kiedy Gerevich zdobył tytuł mistrzowski na Olimpiadzie w Londynie.

Pali szczyci się ojcem i chociaż jeszcze nie trenuje szermierki, żywo śledzi postępy starszego brata. Aladar Gerevich trenuje codziennie, a dwa razy w tygodniu zabiera ze sobą na trening obu synów.

Diurika doskonale zna sukcesy ojca i każdemu o nich opowiada.

— Ojciec zdobył 5 złotych medali olimpijskich i 2 złote medale na mistrzostwach świata. Pierwszy medal wywalczył w 1932 roku na Olimpiadzie w Los Angeles, gdzie startował w drużynie szablowej. Drugi medal zdobył w 1936 roku na Olimpiadzie w Berlinie, również jako członek zwycięskiej drużyny szablistów. Trzeci i czwarty medal przywiózł z Londynu w 1948 roku. Zwyciężył tam w olimpijskim turnieju indywidualnym (w szabli) i przyczynił się do zajęcia 1 miejsca swego zespołu w turnieju drużynowym. W 1951 roku na mistrzostwach świata w Sztokholmie zdobył tytuł mistrza, a na XV Olimpiadzie w Helsinkach, jako członek zwycięskiej drużyny, wywalczył piąty złoty medal.

Dokończymy za Diurikę. Na ostatnich mistrzostwach świata w Rzymie, tradycyjnym zwycięzcą w szabli został Węgier Aladar Gerevich. Była to pewna niespodzianka, gdyż podczas walk drużynowych, Gerevich był najsłabszym węgierskim zawodnikiem i w spotkaniu finałowym z Włochami nie wygrał ani jednej walki. Natomiast w finale turnieju indywidualnego nie przegrał żadnej walki.

W rozmowie z budapeszteńskim korespondentem „Sportowca" Gerevich oświadczył:

— Po prostu nie mogłem wyrazić słowami, jak bardzo bolał mnie ślaby występ w walkach drużynowych. Starałem się koniecznie zrehabilitować w turnieju indywidualnym. Przede wszystkim musiałem opanować się nerwowo — i co ciekawe — udało mi się to całkowicie i to nawet wtedy, kiedy Włoch Nostini prowadził ze mną 4:2 (Gerevich wygrał 5:4 — przyp. red.).

Wielokrotne tytuły mistrza Węgier w szabli i florecie, szereg zwycięstw na turniejach międzynarodowych — dopełniają wspaniałe pasmo sukcesów liczącego dziś 45 lat Aladara Gerevicha.

Jego ukochany syn Diurika obiecuje spełnić ciche pragnienie ojca i kontynuować w przyszłości jego sławę. Szermiercza tradycja rodziny Gerevichów zostanie wówczas utrzymana. (Z.D.)

CHAMPIONNATS DU MONDE

D'ESCRIME

ROMA

9 - 21 OCTOBRE 1955

Odznaka szermierczych mistrzostw świata w Rzymie.

Mistrz świata Aladar Gerevich uczy swego starszego synka Diurikę prawidłowej postawy szermierczej.

Po powrocie z Rzymu — trzech węgierskich mistrzów świata na dworcu w Budapeszcie: Gerevich (szabla), Dameshy (floret kobiet) i Gyuricza (floret).

Wojciech Zabłocki

Niesportowe wrażenia ze sportowej wyprawy [1])

ŚRÓDMIEŚCIE Rzymu jest wielkim rezerwatem sztuki, po którym płynie potok lśniących limuzyn i scooterów (tzw hulajnogi motorowe). Nad Forum Romanum, wokół Colosseum i Pantheonu, koło grobowca Cecylii Metelli na Via Appia (gdzie zachował się jeszcze bruk starty sandałami rzymskich legionistów), na placu św. Piotra — wszędzie słychać huk motorów. Co to będzie za kilka lat, skoro już teraz stare ulice Rzymu nie mogą pomieścić olbrzymiej masy pojazdów — tego nie mogę sobie wyobrazić! Olbrzymie zakłady „Fiata" w Turynie i fabryki „Lambretta", „Vespa" i inne wypuszczają na rynek coraz to nowe i latające typy wozów.

Policjanci na skrzyżowaniach pracowicie machają rękami, chcąc sprawnie przepuścić pieszych i nie tamować zbyt długo ruchu kołowego. Tutaj światła nie wystarczają — przy każdym wylocie ulicy stoi przedstawiciel władzy, który ruchem ręki zatrzymuje lub przepuszcza auta, wskazuje kierunek ruchu i rozwiązuje ewentualne kolizje. Teoretycznie przechodnie piesi powinni stosować się do sygnalizacji, jednak na ogół reguła ta nie jest przestrzegana i można przechodzić ulicę w każdym punkcie, bez obawy zapłacenia mandatu, oczywiście na własną odpowiedzialność.

Nie jest to zresztą nic trudnego, bo na jezdni w Rzymie, odwrotnie niż w Polsce, panem jest pieszy przechodzień, a nie pojazd mechaniczny. Procedura przechodzenia na drugą stronę ulicy jest

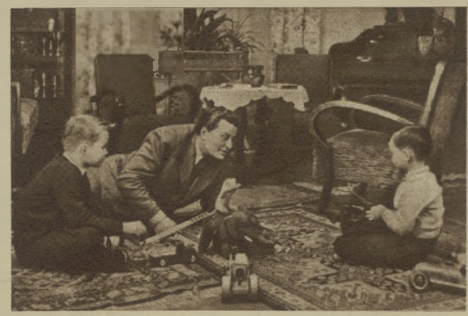

Cała męskie pokolenie Gerevichów bierze udział we wspólnej zabawie.

Tramwaj wodny w Wenecji.

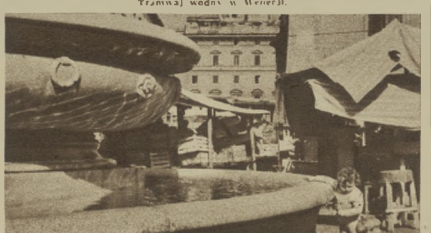

Fragment fontanny na placu Centeck.

Zdjęcia: W. Zabłocki

następujące: wkracza się śmiało w środek pędzącej kolumny samochodów i nie oglądając się na boki, aby się nie przestraszyć, idzie się wolno przed siebie, pozwalając się łaskawie mijać przez auta. Co chwila słychać zgrzyt hamulców, ale szoferzy nie mają do ciebie pretensji. Jeżeli należy uważać, to tylko na scootery, bo nieźbyt wyszkoleni jeźdźcy (na scootery nie potrzeba praw jazdy) często, jak to się mówi, „robią sobie garaże" z przechodniów. Prawidła ruchu są znacznie uproszczone, jedyną obowiązującą regułą: pierwszeństwo ma zawsze wóz, wyjeżdżający z prawej strony (nawet jeżeli wydostaje się z podwórka na ruchliwą ulicę).

We Włoszech istnieje jednak i takie miasto, w którym nawet najbogatszy człowiek nie może sobie pozwolić na samochód. Jest to oczywiście Wenecja. Zamiast trolleybusów kursuje tu po Wielkim Kanale tramwaj wodny-vaporino. Na skrzyżowaniach, zresztą nielicznych, co podobnie jak na jezdni sygnały świetlne, zapalane przez policjanta, siedzącego w budce na łądzie. Komunikacja prywatna opiera się na łodziach motorowych i gondolach. Nawet straż pożarna posługuje się motorówkami.

Rowery są w Wenecji całkowicie nieprzydatne, z powodu wielkiej ilości mostów, które zaopatrzone są w schody, ze względu na kształt mostów, mający umożliwić przejazd łódek pod nimi. Mimo iż Wenecja jest znacznie mniejsza od Rzymu, o wiele łatwiej jest w niej zabłądzić. Laguna pokryta jest gęstwą poplątanych, 1,5-metrowej szerokości uliczek, które zatamują się co 50 m lub częściej wpadają w małe place, pasaże pod domami przechodzą mostami lub kończą się zgoła ślepo w najmniej oczekiwanym miejscu. Turysta skazany jest bez mapy na nieuchronne zbłądzenie, bo nikt z wenecjan nie jest w stanie wskazać drogi. Co innego w Rzymie — tutaj można tylko podziwiać mądrą tradycję urbanistyczną, która nakazywała zamykać osie większych ulic obeliskami, rzeźbami, wspaniałymi budowlami itp. Wystarczy zapamiętać optycznie rozmieszczenie najważniejszych punktów wysokościowych, a już nawet o drogę nie trzeba pytać.

(Dokończenie nastąpi)

LEW TOŁSTOJ PRZY SZACHOWNICY

Do wybitnych postaci, które bardzo interesowały się szachami należał również Lew Tołstoj. Ten urodzony w 1828 i zmarły w 1910 roku prozaik jest prawdopodobnie najwybitniejszym powieściopisarzem rosyjskim, a przynajmniej najbardziej cenionym za granicą. Szczególnie jego „Wojna i pokój", /prawdziwe arcydzieło, epos o wojnie napoleońskiej na ziemiach rosyjskich, to pozycja o światowym znaczeniu. Nic też dziwnego, że za to dzieło otrzymał nagrodę Nobla, której zresztą nie przyjął. Tołstoj przez całe życie chętnie grywał w szachy. Oczywiście była to gra amatora, który grywał dla przyjemności.

W ostatnim okresie życia, z początkiem naszego stulecia, Tołstoj grywał wiele ze swoim biografem i literatem A. Maude. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowało się kilka jego partii i dzisiaj naszym Czytelnikom prezentujemy jedną partię Tołstoja, rozegraną w roku 1901.

Białe: **Tołstoj** Czarne: **Maude**

Przyjęty gambit królewski

1. e2—e4, e7—e5. 2. f2—f4, e5:f4. 3. Sg1—f3, g7—g5. 4. Gf1—c4, g5—g4. 5. 0—0—e5 Hd8—h4†. 6. Ke1—f1, d7—d5. 7. Ge4:d5. f4—f3. 8. g3:f3, Hh6—h3†. 9. Kf1—e1, g4—g3. 10. d2—d4, g3—g2 (należało tu grać 10 ... Hh3—g3!!) 11. Wh1—g1. Hh3—h4†. 12. Ke1—e3, Sg8—h6. 13. Wg1—g3, e7—e6. 14. Ge3: h6, e6:d5. 15. Gh6:f8, Ke8:f8. 16. Hd1—e1, Hh4—e7. 17. Sb1—c3, f7—f5. 18. Sc3:d5. He7—d8. 19. He1—g3 i czarne dłużnie skapitulowały, gdyż partia nie jest na dłuższą metę do utrzymania.

M. WRÓBEL

Lew Tołstoj.

rys. W. Ładno

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 27 „Sportowca":

Wirówka: Teodor, floret, Polska, Królak, Górnik, ankier, karton, kolano, salonga, szpada (wspak) palant, Dynamo.

Nagrody książkowe wylosowali: 1) **Henryk Kocharski,** Łódź 7, Myśliwska 9, m. 3, 2) **Hanna Zielenkiewska,** Warszawa, Kozietulskiego 31, m. 1, 3) **Jan Pietrasik,** Radom, Wojskiego 3 m. 4, 4) **Eugeniusz Dębski,** Zielona Góra, Łużycka 30, Nadleśnictwo, 5) **Krystyna Zagmat,** Warszawa, ul. 3 Maja 3 m. 173, 6) **Bogdan Wróblewski,** Radom, ul. Waryńskiego 8 m. 1, 7) **Leon Marciniak,** Olsztyn, ul. Okrzei 27 m. 4, 8) **Ziemowit Zatarski,** Ursus k. Warszawy, ZOR, blok 17 m. 3, 9) **Jerzy Profecki,** Warszawa 28, Jodłowa 17 m. 9, 10) **Marian Słoński,** Poznań, Malinowa 6 m. 8.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 28 „Sportowca":

Krzyżówka: JANUSZ SIDŁO

Poziomo: majak, filolog, tenis, kup, część, bez, Argo, reale, LZS, Korfu, ter, Kasia, droga, ana, żrywy, nań, weine, Japonka, samar.

Pionowo: kalka, burzany, pasemnik, pokaz, was, aleje, rzepa, jon, surma, lom, Alina, wanna, koa, trudy, skr., balon, delegat, Żerań.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) **Wojciech Kubiak,** Warszawa, ul. Jodłowa 17 m. 3, 2) **Elżbieta Sokołowska,** Bydgoszcz, Sienkiewicza 46 m. 7, 3) **Weronika Czesnak,** Poznań, ul. Sadowa 6 m. 3, 4) **Maria Moroz-Bobuszewicz,** Olsztyn, Sienkiewicza 46 m. 7, 5) **Jadwiga Preuss,** Bydgoszcz, Świętojańska 3 m. 6, 6) **Wojciech Radomiński,** Puławy, Państw. Instytut Weterynar., 7) **Edward Święcicki,** Bydgoszcz, ul. Jesuicka 18 m. 36, 8) **Jerzy Łubaś,** Końskie Wlkp., woj. poznańskie, ul. Dzierżyńskiego 11 m. 3, 9) **Wiktor Mrochen,** Siemianowice Śl. ul. Ligonia 3, 10) **Józef Rezica,** Warszawa 32, ul. Kilińskiego 4 m. 5.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 8, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 1a, skr. poczt. 223. Redaktor naczelny tel. 296-61, sekretarz redakcji — 661-16, działy kraj. i zagr. — 214-51, ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 247-11 i 627-10, wewn. 70.

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Wszelkie reklamacje/odpowiedzi/ zgłaszać do CZYTELNIKA „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — Wwa, Srebrna 12, tel. 865-62. DRUK Zakł. Druk. i Wydawnictw. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Filmowy START

Kraksa tuż przed metą umożliwiła zwycięstwo Pilarskiemu. Jeszcze jeden „szczęśliwy" przypadek sfingowany przez scenarzystów, aby — a przecież założony moral „przegrana uczy" — nie wziął czasem w łeb.

Dopiero tu nasi filmowcy osiągnęli szczyty. Czyż nie wspaniały jest przestrach malujący się w oczach tych chuligaństw?

Jak trudno jest uczyć się algebry, gdy myśli się o rzutku — na zdjęciu bohaterka części pływackiej, Hanka (Elżbieta Polkowska).

Młodzi filmowcy, czy niesłuszne połączenie dziennikarzy i niektórych działaczy sportowych, to jedyny zadatek bohatera, na jaki was stać? — Na zdjęciu niezbyt genialny przedstawiciel prasy ogląda jedną z nagród — wstydzącą...

Początkowo miała to być dyskusja dwóch dziennikarzy. Już na tydzień przed wyjściem na ekrany filmu „Trzy starty" (udało absolwentów i studentów Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, którzy przed dwoma laty zadebiutowali „Trzema wieściami") postanowiliśmy z kolegą redaktorem na premierę idącego wspólnie, a wrażenia z niej przekażemy w formie dialogu.

Trzeba stwierdzić, że już w pewnym naszego zaledwie trwi błąd: po prostu przyjęliśmy, iż pierwszy polski film sportowy „dostosuje się" do naszych przewidywań i okaże się albo słabizną, albo też zaskoczymy naprawdę dobry obraz, kazujący nam sport w jakimś nowym, niesamowicie ujęciu.

Jako ludzie złośliwi liczyliśmy przede wszystkim na pierwszą ewentualność i... zawiedliśmy się!

Nie, nie! — arcydzieło nie powstało! Powstał za to film jakiego nie przewidziałbym, który zaburzył docześnie nasze zamysły — film prawdziwy i tylko prawdziwy, chwilami nawet poprawny, ale na „artystyczne wyżyny" wznoszący się tylko w momentach... pokazujących chuligaństw, złodziei i „wdechowców" (wg „Fu prostu" zad pośrednio między „warjatem chuligaństwa", a... parmianym młodym człowiekiem). Trzeba zarazem widzieć te ukierunkowania, te drobne przywiązania nat, te zwarcia chuligaństwa z Nowej Huty, by zwycięstwo sportowca było wyraźnie wynagrodzone „wdechowca" Tadka (S. Oślukowski), aby w pełni uznać prace reżyserów i wspaniałą grę młodych artystów.

Ale film o sporcie — to nie jest film o wyjątkach — najwspanialsza nawet gra przedstawicieli tzw. trudnej młodzieży nie zmieni faktu, iż w ewentualnych sportowych film jest tylko przeciętny, a o przeciętności trudno wszak z prawdziwym zapałem dyskutować. Dlatego też wyłączmy, że po wyjściu z kina nasz przeżywamy tzw. zamieni się w mój monolog.

Film „Trzy starty" (reżyserii Ewy i Czesława Petelskich oraz Stanisława Lenartowicza) składa się z trzech części: pływackiej, bokserskiej i biegowej, nakręconych na podstawie scenariusza opracowanego z opowiadań J. Trymanda, M. Promińskiego i S. Dygata.

Film łączyć ma wspólna idea — przegrana uczy. Technicznym niezłe łącznikiem między trzema opowiadaniami jest spotkanie trenerów Kazanek (Z. Kaczorowski), Balcerzaka (J. Kondziński) i Kalusiego (A. Bardini) w przededniu pościgu, kto

Z TYM DOBRZE WYGLĄDA HANKA (ELŻBIETA Polkowska) jedzie wraz z całą ekipą na pływackie mistrzostwa Polski. I tu trzeba... — ale po kolei: cały ten łącznik, a zwłaszcza szkoda niezaburzone zakończenie filmu są jakiej niesmaczne, niepraw dziwe, fałszywie moralizatorskie, pesemis stawiają i tak niepozbawioną „krzyżyk nad i", lecz w gruncie rzeczy kynajmniej nie dają odpowiedzi na pytania — czy przegrana naszych czołowych bohaterów filmu, a najważniejsze — dlaczego młodzi ich rangi nauczyli? Dlatego, że przegrał, kolarz Leśniak (Z. Cybulski) zrozumiał rację chyżej swego postępowania? A gdyby wygrał, to co? Przeciez wtedy tym bardziej powinien ją zrozumieć.

Przyznam się, że kiedy oglądałem pierwszą część filmu, kiedy krótkim odcinek w perypetiach bokserza „z kompleksu" Józka (J. Anlenzik), tej bodaj najbardziej przemawiającej do serca postaci całego filmu, byłem coraz bardziej zdziwiony — a jednak dobry film. Dopiero historia kolarska i zakończenie „Trzech starów" sprowadziły mnie ze „sportowych obłoków" na ziemię najwygodniejszy fakt polskiego widza filmowego. Więc znowu, tym razem w nieco innej wersji, — sportowiec i dziewczyna. I po co to naginanie wszystkiego (fabuły, faktów, zdrowego rozsądku, który mówi, że tylu przeciwności dwójka uciekinierów musi przegrać, że zakochanego „a priori" problemu — przegrana uczy)?

Myślę, że mode to nie tyle przegrana, ale i nie wygrana całego filmu naszej młodych filmowców, że najgorszym wrogiem kinematografii jest szablon. Nie jestem „wszystkiguta", nie krzykmę — to zły film, to nie pokazano roli organizacji zetempowskiej, ale sądzę, że jeśli się robi u nas film o sporcie raz na pięć lat, to można się w tym sporcie dosonkać bogatszej problematyki niż ta, jaką pokazali nam twórcy „Trzech starów". I że jeśli już nie reżyser, to przynajmniej operator powinien umieć pokazać wyzwk człowieka-sportowca, a nie tylko niefrasobliwą w gruncie rzeczy „wycieczkę kolarską" czy niezdolnie przedstawioną walkę bokserską. Bo i tych, tak filmowych walorów sportu, nie zobaczyliśmy, niestety, w „Trzech starach". Miejmy jednak nadzieję, że obejrzymy je jeszcze w niejednym filmie o tematyce sportowej, chyżimy tylko na to nie musieli znów czekać pięciu lat. Ale to już jest sprawa literatów i Filmu Polskiego.

K. BLAUTH

Najsympatyczniejszą postać filmu — Józek (Jerzy Anlenzik) w czasie pierwszego treningu bokserskiego. Bokserska część filmu została opracowana na podstawie opowiadania Mariana Promińskiego pt. „Bierz rękawice".

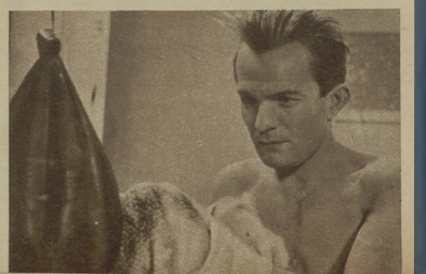

Pohl przed bramką Burchardta (z meczu CWKS — Gwardia Bydgoszcz 2:1).
Zdjęcia: S. Rostkowski

OSTATNIE

Markowski nie przeszkodził Cieślikowi w zdobyciu pierwszej bramki w meczu Gwardia Warszawa—Ruch 0:3.

BRAMKI

Sportowiec
16 LISTOPADA 1955 ■ NR 46 (259) ▼ CENA ZŁ 1.20

Fragment spotkania Gwardia Warszawa—Ruch 0:3. Od lewej: Wiśniewski (G), Wiśniewski (R), Markowski i Kściuk.

WITAMY

W I LIDZE

BUDOWLANYCH OPOLE

Drużynę, która:
— była w bieżącym sezonie **niepokonana na własnym boisku** (na 13 spotkań w Opolu — 12 wygrała i 1 zremisowała);
— również i **na półmetku** II ligi zajmowała I miejsce w tabeli;
— **w 1953 r.** gościła już **w I lidze;**
— **w 1954 r.** zajęła w II lidze zaledwie **VIII miejsce**, będąc o **krok od spadku;**
— ma **najlepiejsze punkty** w 30-letnim bramkarzu **Paszkiewicz**u, 31-letnim obrońcy **Cichym**, 27-letnim obrońcy **Skronkiewicz**u, 20-letnim prawoskrzydłowym **Slyeza**, 20-letnim prawym łączniku **Jarku**, 20-letnim lewym łączniku **Pogiuciu**, 24-letnim lewoskrzydłowym **Spałku** oraz w trenerze **Bienku** (krakowianin)

GÓRNIKA ZABRZE

Drużynę, która:
— **pierwszy raz** awansuje do ekstraklasy piłkarskiej;
— **strzeliła** w tegorocznych rozgrywkach aż **85 bramek** — **najwięcej** spośród wszystkich drużyn I i II ligi (**średnio 2,46 bramek w jednym meczu!!!**);
— **straciła** zaledwie **15 bramek** w tym roku (**najmniej** ze wszystkich zespołów I i II ligi — tyle co Lechia i dotychczas Stal Sosnowiec);
— ma **najwspanialszy** spośród I i II ligowców stosunek **bramek 65:16, tj. 4,333 (CWKS ma dotychczas tylko 2,35 a Budowlani Opole i Stal Sosnowiec identyczny 1,93);**
— **w 1954 r.** zajęła w II lidze **IV miejsce;**
— ma **najlepiejsze punkty** w 25-letnim bramkarzu **Kaczmarczyku**, 30-letnim stoperze **Franosz**u, 26-letnim pomocniku **Olejniku**, 25-letnim kierowniku ataku **Jankowskim**, 31-letnim lewym łączniku **Fojciku**, 29-letnim lewoskrzydłowym **Wiśniewskim** (b. reprezentancie Polski) oraz w trenerze **Dziwiszu**.

W II LIDZE

WARTĘ POZNAŃ

Drużynę, która:
— zdobyła **mistrzostwo poznańskiej III ligi;**
— tworzy bardzo wyrównany zespół;
— pragnie podtrzymać tradycje Warty — **mistrza Polski z r. 1926 oraz 1947.**
— wyprzedziła w rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do II ligi — Stal Mielec, Włókniarza Pabianice i Beskid Andrychów.

SPARTĘ LUBAŃ

Drużynę, która:
— zdobyła **mistrzostwo wrocławskiej III ligi;**
— walczyła już w 1954 r. o wejście do II ligi, ale będąc i wówczas faworytem została wyprzedzona na finiszu przez Polonię Leszno i Spartę Warszawa;
— wyprzedziła w tegorocznych rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do II ligi — Bzurę Chodaków, LZS Podlesie i Gedanię;

oraz **BZURĘ CHODAKÓW** (mistrza **warszawskiej** III ligi);

lub **STAL MIELEC** (mistrza **lubelsko-rzeszowskiej** III ligi).

CAŁA POLSKA

Kociuk piąstkuje piłkę nad głową Tima. Obok Maruszkiewicz (Gwardia Warszawa — Ruch 2:3).

Budzy był szybszy od Macherek, ale warszawska Gwardia „dobiła" radlińskich Górników 3:1.

Filar obrony sosnowieckiej Stali — Musiał.

ŻEGNAMY
odchodzących
Z I LIGI

POLONIĘ BYTOM

Drużynę, która:
— w roku ub. zdobyła **mistrzostwo Polski.**
— raz już spadła z I ligi w 1948 r., ale po roku wywalczyła znów do niej prawo,
— otrzymała za sezon 1954 r. następującą **cenzurkę od Rady Trenerów** — „zespół najlepszy technicznie, taktycznie kondycyjnie i wyładowany największy potencjał w stosunku do r. 1953"
— **na półmetku** I ligi zajmowała X miejsce, wyprzedzając Gwardię Bydgoszcz i Górnika Radlin.
— **w rundzie wiosennej** zwyciężyła tylko Lechię 3:0 i Kolejarza 3:1,
— **w rundzie jesiennej** uzyskała tylko 3 zwycięstwa (2:1 z **Włókniarzem** Łódź, 6:0 z Górnikiem Radlin i 1:0 z Lechią),
— w gościnnych w Warszawie zremisowała z CWKS 0:0.

GÓRNIKA RADLIN

Drużynę, która:
— w 1953 r. zajęła w I lidze VIII miejsce, a w 1954 r. — VI,
— w roku ub. otrzymała następującą **cenzurkę od Rady Trenerów** — „zespół najbardziej bojowy, ale najsłabszy technicznie, kondycyjnie i stojący w miejscu w porównaniu z [illegible]
— straciła w bieżącym sezonie aż 41 **bramek**, najwięcej z zespołów I ligi,
— **na półmetku** sezonu była także na ostatnim miejscu, wygrywając w rundzie wiosennej jedynie z Gwardią Bydgoszcz 2:0,
— walczyła lepiej na jesieni niż na wiosnę, ale w II rundzie odniosła tylko 4 zwycięstwa (1:0 z Włókniarzem Łódź, 3:0 z Kolejarzem, 1:0 z [illegible] barnią i 3:1 ze Stalą Sosnowiec)

Z II LIGI

GWARDIĘ KIELCE

Drużynę, która:
— **na półmetku** sezonu zajmowała XI miejsce, wyprzedzając także i Górnika Bytom,
— **w rundzie jesiennej** strzeliła zaledwie 5 bramek,
— w każdej rundzie poniosła tylko po 4 przegranych (w tym na jesieni 1:0 Budowlanych Opole)
— **w 1954 r.** zajęła w tabeli II ligi **IX miejsce**, mając tylko lepszy stosunek bramek od spadającego do III ligi Ogniwa Wrocław (o 1 pkt lepiej od spadającego Kolejarza Warszawa).

POLONIĘ LESZNO

Drużynę, która:
— będąc **w 1953 r.** w II lidze spadła wówczas z niej, po rocznej przerwie wróciła w 1954 r. i teraz znów spada,
— już **na półmetku** bieżącego sezonu zajmowała przedostatnie [illegible] w tabeli,
— **w rundzie wiosennej** pokonała tylko CWKS Kraków 1:0 [illegible]
— **w rundzie jesiennej** zwyciężyła zaledwie Górnika Bytom 1:0 i Naprzód 3:0 (z Budowlanymi Opole zremisowała 3:3),
— od 11 września br. nie wygrała żadnego meczu.

TARNOVIĘ

Drużynę, która:
— strzeliła zaledwie 16 **bramek**, najmniej z zespołów I i II ligi,
— straciła aż 73 **bramki**, najwięcej ze wszystkich zespołów obu ligi,
— ma najgorszy w obu ligach stosunek bramek 16:73, tj. 0,21!!!
— **na półmetku** również zajmowała ostatnie miejsce w tabeli,
— **w rundzie wiosennej** wygrała ze [illegible] jeden mecz z Gwardią Kielce [illegible]
— jesienią pokonała 3 zespołów, [illegible] 1954 r. zajęła VII miejsce w II

WSZYSTKIE ZDJĘCIA SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

PATRZY NA SOSNOWIEC

W najbliższą niedzielę spotkają się w Sosnowcu — w najbardziej chyba emocjonującym meczu sezonu — dwie czołowe drużyny I ligi.

Jedna z nich to zespół walczący stale w ekstraklasie, który w tym roku pod okiem trenera węgierskiego Steinera potrafił kilkakrotnie zadowolić swą formą znawców piłkarstwa, zyskując (w tych momentach) opinię najlepszej naszej drużyny po wojnie, ale który również wielokrotnie zaskakiwał niespodziewanymi okresami słabości i wtedy nawet w doskonałym, zda się, stuku nie się nie kleiło.

Druga drużyna — beniaminek ligowy — słynie z tego, że w bieżącym roku na 10 spotkań rozegranych w Sosnowcu przegrała zaledwie jedno (0:2 z Lechią) i jedno zremisowała. A że decydujący o tytule mecz odbędzie się w Sosnowcu, więc...

Po raz pierwszy spotkały się prawdziwe drużyny w maju w Warszawie. Zespół trenera Dudka miał wtedy sławę niepokonanego i Dziurowicz — zaczarowaną bramkę, do której (po 6 niedzielach rozgrywek!) jeszcze ani razu nie trafiła ligowa piłka.

Spotkanie mogłoe było jednym z najlepszych jakie oglądaliśmy w tym sezonie. Do przerwy przeważali Stalowcy, ale ich atak (choć zaprezentował się z jak najlepszej strony) nie potrafił sforsować Szymkowiaka. W drugiej połowie wojskowi ruszyli do generalnego szturmu, jednak dopiero na 2 minuty przed końcem Brychczy „odczarował" Dziurowicza. Była to jedyna bramka spotkania.

W niedzielę wojskowym wystarczy do tytułu mistrza wynik nierozstrzygnięty. Spodziewamy się jednak, że ale zastosują taktyki defensywnej i będziemy świadkami meczu równie pięknego jak na wiosnę. Prawdopodobnie zadecyduje o wyniku forma linii ataku Brychczego, Kempnego czy Pohla stać na „czarne strzelanie", ale nie lekceważymy grających wobec własnej publiczności (a to może i „cuda" czynić!) śląskich „pesronów". Uznańskiego, Majewskiego czy Krzyża.

(JJ)

Jak to będzie w Sosnowcu? Marzy się już Kempny (u góry) i Brychczy (niżej)

I znów »Sportowiec« w światowej konkurencji

ROK temu otrzymaliśmy od agencji „Internationale Sport-Korrespondenz" ze Stuttgartu zaproszenie do udziału w głosowaniu na najlepszego sportowca świata 1954 r. Obecnie wpłynęło do naszej redakcji podobne pismo, dotyczące wyboru sportowca Nr 1 na rok 1955.

Po raz piąty kilkadziesiąt redakcji pism sportowych i codziennych kilkudziesięciu krajów wybierać będzie najlepszego sportowca. W roku 1951 został nim Zatopek; on też zwyciężył w r. 1952. Kolarz włoski Fausto Coppi uzyskał najwięcej głosów w r. 1953, a rok temu najlepszy okazał się Anglik dr Roger Bannister, który jako pierwszy na świecie przebiegł dystans 1 mili w czasie poniżej 4 min.

Jak zapewne wielu naszych Czytelników pamięta z roku ubiegłego, każda redakcja, biorąca udział w plebiscycie, przedstawia listę 5 kandydatów. Pierwszy z nich otrzymuje 5 punktów, drugi 4 itd. O kolejności decyduje suma punktów, uzyskanych przez poszczególnych sportowców po podliczeniu głosów wszystkich uczestników plebiscytu.

Rok temu nasza propozycja brzmiała: 1. Kuc, 2. Bannister, 3. Kocsis, 4. Fölterer, 5. Kuzin. Mieliśmy sporą satysfakcję, gdy w pierwszej dziesiątce najlepszych znalazło się czterech naszych kandydatów, a mianowicie: Bannister (1), Kuc (2), Fölterer (5) i Kocsis (8).

Kto zwycięży w tym roku? Kogo typować? Szczególnie to drugie pytanie bardzo nas ostatnio zajmuje. We wstępnych dyskusjach, jakie przeprowadziliśmy w redakcji, wszyscy zgadzają się, że wśród najlepszych nie może brakować Iharosa. Ale kto ponadto? Przecież w roku przedolimpijskim padło tyle świetnych wyników...

Czas jednak nie czeka. Jesteśmy zobowiązani przedstawić swą listę pięciu kandydatów w przeciągu najbliższych dni. Zapoznamy z nią naszych Czytelników w następnym numerze „Sportowca". (Red.).

Ani drużynowo, ani indywidualnie nie błysnęli, ale zdaje już do tej piłki... Jeszcze pewnie uchwycił Barchacki w meczu CWKS — Gwardia Bydgoszcz 2:1).

Siedem dni w cyfrach

PIŁKA NOŻNA I LIGA Gwardia Warszawa — Ruch 6:3, CWKS — Gwardia Bydgoszcz 3:1, Gwardia Warszawa — Górnik Radlin 3:1, Gwardia Bydgoszcz — Polonia Bytom 3:0, Kolejarz Poznań — Wisła Kraków 2:1, Ruch Chorzów — Lechia Gdańsk 8:0, Garbarnia Kraków — Stal Sosnowiec 1:0, Włókniarz Łódź — CWKS Warszawa 1:3. II LIGA Górnik Wałbrzych — Naprzód Lipiny 2:1, CWKS Kraków — Budowlani Opole 2:1, Górnik Bytom — Marymont Warszawa 1:0, Gwardia Kielce — Górnik Wałbrzych 1:2, Naprzód Lipiny — CWKS Bydgoszcz 6:1, Stal Gdańsk — Cracovia 3:1, Górnik Zabrze — Tarnovia 8:1, Polonia Leszno — AKS Chorzów 1:2. BOKS I LIGA Sparta Bielsko — CWKS 13:1. SIATKÓWKA Siatkarze AZS-AWF zostali mistrzami Polski. SZERMIERKA Wyniki turniejów klasyfikacyjnych: szabla Zabierski zajmuje Lachowski, floret — Julito i Twardokens. KOSZYKÓWKA W lidze prowadzą nadal CWKS i AZS-AWF.

Piątnik tygodnia

● HOKEJ I JEGO PLANY

W TYCH dniach minął termin zgłoszeń drużyn hokejowych do olimpijskiego turnieju w Cortina d'Ampezzo. Udział w turnieju zapowiedziało 11 państw: AUSTRIA (nie brała udziału w Olimpiadzie w Oslo 1952 r., a w ostatnich kilku latach startowała w grupie B podczas Mistrzostw Świata), CSR (IV miejsce w Oslo, III na Mistrzostwach Świata w 1953 r.), KANADA (mistrz olimpijski i ostatnio mistrz świata), NIEMCY (VII w Oslo i VI na ostatnich M. Św.), WŁOCHY (nie startowały w Oslo, na M. Św. trzykrotny mistrz grupy B), NORWEGIA (ostatnia w Oslo, nie startowała w M. Św. w 1953 r.), POLSKA (VI w Oslo i VII w M. Św. 1953 r.), ZSRR (nie startował w Oslo, wicemistrz świata w 1953 r.), SZWECJA (III w Oslo i V w M. Św. w 1953 r.), SZWAJCARIA (V w Oslo, VIII w M. Św. w 1953 r.), i USA (VI mistrz olimpijski, IV w M. Św. w 1953 r.).

Losowanie turnieju przeprowadzone zostanie dopiero w styczniu. Ale zarówno przy grze „każdy z każdym", jak i rozgrywkach w 2 grupach — nasza reprezentacja stoi przed bardzo ciężkim zadaniem obrony zdobytego w Oslo VI miejsca. Pisaliśmy przed tygodniem o tym przed dwoma tygodniami w art. pt. „Hokeiści mają nadzieję"...

Czytelnik może zapytać, dlaczego ni stąd ni zowąd temat tak odległy jak Olimpiada trafił do „Notatnika tygodnia", poświęconemu z reguły sprawom bieżącym. Oto dlatego, ponieważ w bieżącym tygodniu zakończyła swe tournée po Czechosłowacji drużyna hokejowa Warszawy, pod którą to nazwą występowała kadra olimpijska. Sześć meczy z ligowymi drużynami CSR miało stanowić dla kierownictwa drużyny podstawę do oceny indywidualnej zawodników, jak również poszczególnych formacji.

Prowadzący przygotowania grupy olimpijskiej trener Palus, z którym rozmawialiśmy telefonicznie w poniedziałek, przed wyjazdem zespołu z Pilzna do Karlowych Varów, nie był zbytnio zadowolony z przebiegu pięciu spotkań z CSR. Najbardziej pozytywną cechą dobra postawa II ataku w składzie Czech — Bryniarski — Wrobel II. Tu trójka w Kladnie oraz Pilznie zdobyła wszystkie 7 bramek. W I ataku chorowała Kurka, zagrała tylko. Co do III ataku — trzyjęła to nadal niezadowalająco.

Największym minusem wielu kandydatów do drużyny olimpijskiej jest skłonność do ostrej gry. Na podstawie kilkuletniej obserwacji mogę twierdzić, że nasi zawodnicy nie wykazują tendencji do gry faul — jako jej inicjatorzy. Ale niech tylko przeciwnik — choćby przypadkowo — rozpocznie... Wówczas zaczyna się. Wielu hokeistów traci zdrowy rozsądek, chcę rewanżu biorą górę — i w rezultacie grany dłuższe minuty we czwórkę. Nie trzeba chyba mówić o moralnej szkodliwości takiego postępowania. Dla wyplenienia tej wady trzeba będzie uciec się do najbardziej drastycznych środków.

I runda ligi, wyjazd na 2 sparingowe spotkania kadry do Austrii, turniej świąteczny w Warszawie (przyjadą repr. Finlandii i Czechosłowacji C, toczą się pertraktacje o silną drużynę szwedzką — to plan hokejowy do końca br. Około 10 stycznia 1956 r. drużyna olimpijska wyjedzie do Szwajcarii, gdzie rozegra cztery mecze z zespołami klubowymi, o następnie uda się wprost do Włoch. Przed turniejem olimpijskim Polacy grać będą jeszcze trzy mecze towarzyskie w Turynie, Bolzano i Cortinie.

Krymicki turniej nowatorski (Unia plus trzy drużyny zagraniczne — z Austrii, Jugosławii, CSR), kilka meczy w Polsce szwedzkiej Kamarteryy i zach.-niem. Düsseldorfer E. G. w okresie Olimpiady i oczywiście rozgrywki II ligi — to gwarancja, że olimpijski rok nie będzie oznaczać zastoju hokeja w kraju, bo... drużyna wyjechała na Olimpiadę. Temat ten przekracza jednak ramy notatnika, wypada więc na dzisiaj zakończyć.

STEF.

Finaliści rzutu młotem na Mistrzostwach Polski w Łodzi. W konkurencji tej niepokojąca jest zbyt duża rozpiętość wyników. Rula (trzeci od prawej) dzieli 8 metrów od zdobywcy medalu, a 18 m od jedenastego.
Fot. J. Krzywdziński

16-letni Maciej Obuchowicz z Inowrocławia, wspaniały materiał na dziesięciobojstwo (wzrost 183 cm, waga 56 kg). Na mistrzostwach młodzików zajął pierwsze miejsce w kuli, a drugie w skoku wzwyż. Jego najlepsze wyniki: ponad 14 m w kuli (5 kg), 178 cm wzwyż, ponad 50 m w dysku (1 kg), 13,2 fla 100 m.

Wicemistrzyni Olimpiady w Oslu z 1936 r. Jadwiga Wajs-Marcinkiewicz rzutem 39,78 m — zajęła w finale mistrzostw polskich IV miejsce, co jest dla niej sukcesem, ale też świadczy o obecnym poziomie tej konkurencji.

BEZ REZERW

Prawda to w sporcie stara, że wszelkie papierowe obliczenia najczęściej zawodzą. Zdarzało się, że po obliczeniu z ołówkiem w ręku, iż ustępujemy w Europie w męskiej lekkoatletyce tylko ZSRR, NRF Węgrom i Anglii, a wyprzedzamy CSR i Finlandię — wpadaliśmy w nastrój optymistyczny, by później po porażkach z tą samą Czechosłowacją i Finlandią (ale już na bolisku) — uderzać w ton bardziej minorowy.

Błąd polega na tym, że zwykle rozwodzimy się szczegółowo nad czołówką, ale rzadko zastanawiamy się nad najistotniejszą dla naszej lekkoatletyki sprawą — nad sytuacją zaplecza. A dla oceny sytuacji tł rzutu o wiele wierniejszy obraz niż przeróżne statystyki najlepszych wyników dają mistrzostwa, które są dobrym sprawdzianem **realnej** wartości zawodników, ich formy, bojowości, odporności psychicznej w ostrej bezpośredniej, a niestety tak rzadkiej walce z przeciwnikiem o cenne punkty dla barwnego zrzeszenia.

Przeglądając dokładnie wyniki z ostatnich mistrzostw Polski w Łodzi, zauważymy w niektórych konkurencjach, w cieniu błyskotliwych postępów czołówki, niepokojące luki. Oto kilku przykładów. Ostatnią z trójki najlepszych oszczepniczek — Majkę dzieli od następnej — czwartej Pierczek aż 8 m 61 cm, a zwycięzców 110 m pł w 14,8 Kotlińskiego i Bugalę od trzeciego Kardasia pół sekundy.

Ostatnio coraz częściej spoglądamy na juniorów, w nich widząc rękojmię rozwoju naszej lekkoatletyki. Ale i tu, mimo sukcesów międzynarodowych, postępy są zbyt słabe, a nawet w kilku wypadkach można zanotować cofnięcie się. W wielu konkurencjach podczas tegorocznych mistrzostw Polski we Wrocławiu wyniki stały na niższym poziomie niż w poprzednim roku (skok wzwyż, w dal, trójskok, kula, młot i dysk juniorów oraz 100 m, w dal i oszczep juniorek).

Pewną ciuchę budziły natomiast rozegrane w Łodzi pierwsze Mistrzostwa Polski młodzików.

W rozwoju polskiej lekkoatletyki można więc zaobserwować brak równowagi. Czołówka wdzięcza się na wysokie lokaty na listach najlepszych wyników światowych, a zaplecze drepce daleko w tyle, czyniąc nieproporcjonalnie słabsze postępy.

Sprawa jest jasna. Nasza kadra narodowa znajduje niewspółmiernie lepszą opiekę i lepsze warunki do uprawiania lekkoatletyki niż całe zaplecze. Jakoś wciąż jeszcze problem rozbudowy podstaw naszej l. a. nie znajduje należytego zrozumienia, choć od wielu już lat powtarza się niezmiennie, że rozwój hamują:

brąki materiałowe (urządzenia, sprzęt),

niedostateczna liczba trenerów i instruktorów,

brak atrakcyjnych imprez dla całego zaplecza.

Omówmy pokrótce te trzy podstawowe problemy. Bolączki materiałowe wyrażają się przede wszystkim w braku dostatecznej ilości boisk zaopatrzonych w podstawowe urządzenia l. a. Takim jaskrawym przykładem zaniedbania pod tym względem jest fakt, że w Polsce posiadamy tylko jedno boisko przeznaczone wyłącznie dla lekkoatletyki (Sparta Kraków).

W okresie zimowym wyrastają przed lekkoatletyką dla odmiany trudności z dostępem do sal gimnastycznych.

A jak wygląda sprawa zaopatrzenia w sprzęt? W terenie brak jest np tyczek, oszczepów i płotków. W te ostatnie zaopatrzone są poza miastami wojewódzkimi tylko Bielawa i Wałbrzych. Czyja to wina? CHSS? Nie, bo magazyny tej instytucji są przepełnione płotkami. Po prostu nie wykupują ich zrzeszenia.

Trochę inaczej przedstawia się sprawa oszczepów i tyczek. Krajowe są do niczego, a metalowe sprowadza się z zagranicy w zni-

Start do biegu na 100 m na Mistrzostwach Polski młodzików w Łodzi.
Fot. J. Krzywdziński

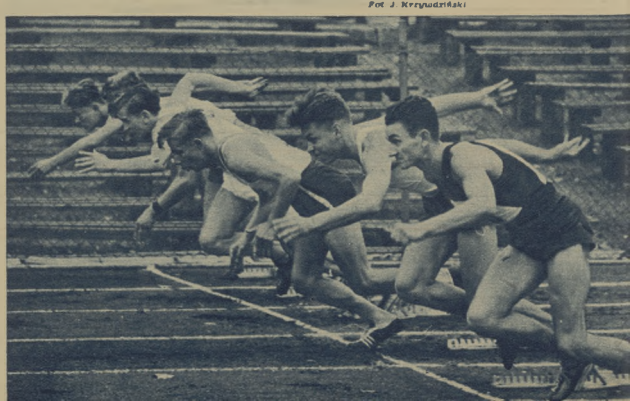

ZGRZYTAJĄ piły... na torstalu

konych ilościach. Ostatnio importowano ze Szwecji 200 oszczepów męskich. Czy taka ilość może zaspokoić potrzeby terenu?

Dla zilustrowania sytuacji warto przytoczyć przykład Zrywu. Otóż zrzeszenie to opiera na olbrzymiej bazie 400 tys. uczni szkół zawodowych i posiadające ok. 1300 kół sportowych — nie ma ani jednej tyczki!

Druga sprawa o podstawowym znaczeniu to niedostateczna liczba trenerów i instruktorów. Trenerów wysoko kwalifikowanych mamy bardzo mało, a i to większość z nich przeciążona jest pracami gapiszkowymi, administracyjnymi i tylko w niewielkim procencie poświęca się pracy czysto trenerskiej. Natomiast szkolenie nowych kadr nie nadąża za rozwojem lekkoatletyki.

CRZZ rekreacyjnie przeszkala na 6-tygodniowych kursach centralnych w Wałczu około 60 instruktorów J. a. Kursy te prowadzone są już od 1950 r. ale, niestety, większość absolwentów, nie znajdując odpowiednich warunków w terenie, traci kontakt z lekkoatletyką. W wyniku CRZZ ma do swej dyspozycji w całej Polsce w sumie tylko 80 trenerów i instruktorów.

Niezwykle doniosła sprawa szkółek lekkoatletycznych - posuwa się naprzód niezwykle opornie. W tej chwili czynnych jest w Polsce 10 szkółek obejmujących 400 — 500 uczniów (w Czechosłowacji 70 szkółek i 5000 uczniów) Ministerstwo Oświaty miało zorganizować jeszcze w 1954 r. 19 wielosekcyjnych młodzieżowych szkół sportowych, w tym 14 z sekcjami l. a. ale wskutek małej zapobiegliwości i braku inicjatywy w załatwianiu formalności w PKPG i Ministerstwie Finansów nie założyło dotychczas żadnej. Podobna sprawa ma się ruszyć z miejsca i styczna 1956 r.

Komisja do Spraw Młodzieży GKKF projektowała gonado zorganizowanie w 1955 r. 18 młodzieżowych szkółek przy zrzeszeniach. Z projektu tego, niestety też nic nie wyszło.

Sprawa atrakcyjnych imprez

Bolesław Kowalczyk z poznańskiego Kolejarza, zwycięzca biegu 800 m na Mistrzostwach Polski juniorów. W konkurencji tej juniorzy zrobili obok sprinterów największe postępy w stosunku do 1954 r.

Fot. T. Drankowski

dla zapłacza wymaga oddzielnego omówienia. Na zakończenie warto tylko podkreślić, że zorganizowanie w ubiegłym roku Komisji do Spraw Młodzieży przy Sekcji l. a GKKF, mającej w zasięgu działania dzieci i młodzież od 11 — 18 roku życia, a więc obejmującej ponad 3 milionową bazę ludzką, było wielkim krokiem naprzód w kierunku umasowienia lekkoatletyki.

Zaszczepianie zamiłowania do lekkoatletyki już u dzieci 11-letnich oraz przyswajanie i rozwijanie w tym najodpowiedniejszym wieku podstawowych umiejętności ruchowych jest zadaniem niezwykle doniosłym dla przyszłości naszej l. a. Przez wprowadzenie podziału na trzy zasadnicze kategorie wieku: dzieci, młodzików i juniorów oraz zorganizowanie dla nich odrębnych atrakcyjnych zawodów z mistrzostwami i spotkaniami międzynarodowymi (dla juniorów) na czele stworzono niezwykle skuteczne bodźce dla całej młodzieży

JERZY DOWNAROWICZ

Największa rewelacja Mistrzostw Polski, nowa rekordzistka Polski w oszczepie Urszula Figwerówna (z prawej) w rozmowie z Marysią Ciachówną, która wskutek kontuzji musiała ostatnie przerwać treningi.

Fot. J. Krzywodtański

Podczas hokejowych Mistrzostw Świata w 1950 r. w Chamonix zapadła decyzja kongresu IAGH, przyznająca Polsce organizację mistrzowskiego turnieju na rok 1931. Decyzja ta miała jedno „ale" — warunek postawiła przez brak sztucznego lodowiska, które uniezależniłoby mistrzostwa od kaprysów pogody.

Tegoż roku w lecie rekordowym tempie (cztery miesiące) konstrukcja prawie miliona złotych, dzięki ofiarności śląskiego społeczeństwa i współpracy sportowego aktywu, wybudowano w Katowicach sztuczny tor o powierzchni lodowej tafli — 7400 m² z trybunami, które mogły pomieścić 6000 widzów.

Mistrzostwa Świata odbyły się w Krynicy. Ostra zima w 1931 r. pozwoliła zrezygnować ze sztucznych urządzeń chłodniczych. Śląskie lodowisko wcale na szczęście nie zostało zlikwidowane w rok później, kiedy to zorganizowano nowoczesny międzynarodowy turniej z udziałem wielokrotnego mistrza świata — drużyny Kanadyjczyków z Oilers. Wtedy to trybuna polska odniosła niebywały i nigdy już nie powtórzony sukces, przegrywając z Kanadyjczykami po zaciętej walce 3:1.

W tym roku obchodzi więc „Torsta!" ćwierćwiecze swego istnienia. Byłby to naprawdę piękny jubileusz, gdyby nie fakt, że oprócz szrytu tylnej i siatki hokejowych kijów rozsypuje się dziś, w listopadzie (!), nad lodowiskiem zgrzyt... pił i stukot... młotów.

Od razu pośpiesz, który ze marca strawił wschodnią trybunę, mieszczącą wraz z nią pomieszczenia dla zawodników, sanitarne, szatnie i magazyny, minęło ponad pół roku, zanim przystąpiono do prac nad usunięciem zniszczeń.

Przez cały ten okres zamknięta wokół „Torstalu" jakaś dziwna zmowa obojętności, która stawiała pod znakiem zapytania uruchomienie lodowiska w bieżącym sezonie. Wyglądało na to, że ciągłym wiadrom sportowym nie zależy wcale na uruchomieniu

Tak wygląda spalona trybuna Torstalu

Fot. D. Czerwonec.

obiektu, który, co tu mówić, przez wiele lat był kolebką polskiego łyżwiarstwa figurowego, a i w hokeju odgrywał rolę dominującą.

Dziwnie opieszałe, wcale nie spieszące się, pracowali inspektorzy z Zakładu Ubezpieczeń, którzy mieli zadecydować o wysokości ubezpieczeniowej sumy. Nikt też nie przypuszczał, WKKF, pochłonięty ratlkowicie budową Śląskiego Parku Kultury i Wypoczynku, zda się zupełnie zapomniał o „Torstalu". Gospodarz lodowiska, Rada Główna ZS Górnik, miała trudności „ale do przezwyciężenia" z rozliczeniem zaległych rachunków z przedsiębiorstwem, które prowadziło rozbudowę lodowiska — ZBM Wawel. Przedsiębiorstwo zaś kategorycznie stwierdzało, że dopóty „nie ruszy palcem", dopóki zaległości nie będą uregulowane.

Tak więc przez całe lato straszyły na lodowisku czarne bliznv nadpalonych brzek, walały się gruzy popożarowego śmiecia i rumowisk.

Wysiłki społecznej komisji do spraw odbudowy, złożonej z działaczy łyżwiarskich i hokejowych, niewiele mogły zdziałać. Nic nie mógł poradzić kierownik lodowiska, Antoni Wysoblec. Przemijało lato, najlepszy okres dla prac budowlanych, a nad „Torstalem" panowała cisza.

17 września zmęczia Rada Narodowa Bytomia, zobowiązała odbudowę jeszcze w przeciągu 1955 r. i przyznała na ten cel specjalne kredyty. Łącznie z premią ubezpieczeniową dysponowano sumą około 7 milionów złotych. Wydawało się, że teraz odbudowa ruszy i kopyta jednak mrzazna, który zanosnął wokół „Torstalu", nie został od razu przełamany. Minął następny drogocenny miesiąc zanim 01 października podpisano umowy z przedsiębiorstwem budowlanym. Nastąpiło to dwadzieścia w rocznicę otwarcia „Torstalu" w 1934 r. — 11 października. No, ale nareszcie odbudowa ruszyła.

Według przewidywań... najlepszych chęci „Torstal" ma oficjalnie otworzyć swoje podwoje 4 grudnia na Barbarkę. Czasu zostało mało, a roboty bak. Przede wszystkim trzeba wznieść mury przeciwpożarowe wewnątrz trybun, których nie przewidywał pierwotny projekt. Parter spalonej trybuny zostanie pokryty betonem, a wewnątrz powstaną szatnie i natryski dla zawodników. W pierwszym okresie trzeba będzie zrezygnować z odbudowania widowni, tak, że ilość miejsc zmniejszy się na „Torstalu" o prawie 3000. W głównej trybunie wychodzące zostanie wmurowane. Powstanie restauracja, jak również szatnia dla sędziów przez miłośników łyżwiarstwa korzystających z lodowiska.

Całe szczęście, że ogień nie uszkodził maszynerii, która już 11 października zamrozi lodową taflę.

Prace nad odbudową prowadzone są na kilka zmian. Trzeba podkreślić masowy napływ fachowców — cieśli, murarzy, stolarzy — zagorzałych kibiców hokejowego kraika, którzy zgłaszają się chętnie do pracy. Wierzymy, że święto górników zostanie i w tym roku uczczone na „Torstalu" tradycyjnym meczem Górnik — Banik, że wszystko co się przemiało, a dziś nie zmarnuje się już dłużej minuty.

DKCZ.

4 X SIDŁO

Janusz Sidło następcą Ruta?...

Nie tylko Ruta lecz i Prywera...

Oj i Chojnacki będzie miał niespokojny sen.

W tej konkurencji Janusz zagrozi tylko... sobie.

POŻEGNANIE SEZONU

Jakże trudno jest pisać o lekkoatletycznych zawodach, gdy brak dobrych wyników, gdy pojedynki na bieżni nie rozgrzewają zziębniętych na trybunach, wiernych kibiców. Ostatnia impreza — finał Pucharu CRZZ — zakończyła oficjalnie sezon, a nieoficjalnie zawodnicy zamknęli go już w Bułgarii. Nic też dziwnego, że w Krakowie lekkoatleci w większości spełniali tylko powinność wobec macierzystego koła, zdobywając potrzebne dla niego punkty.

Trzeba podkreślić, że większość naszych czołowych lekkoatletów szczyci się niezwykłą wszechstronnością. Potrzeba zdobycia punktów kazała Sidle rzucać kulą, dyskiem, oszczepem i... młotem. Krzesińskiego oklaskiwaliśmy w biegu przez płotki, skokach w dal, o tyczce i... rzucie oszczepem. O czym to wszystko świadczy? Dobrze o zawodnikach, bardzo źle o kołach.

Tak więc finał między Spartą Warszawa, Kolejarzem Kraków i Spartą Gdańsk (w takiej kolejności zakończyły się zawody), który miał stać się zarazem okazją do przedłużenia sezonu, tą okazją nie był, gdyż czołowi zawodnicy, a za nimi jak za „panią matką" drugo i trzecioklasiści, zapadli już w sen zimowy.

Z **Sidłą** rozmawiam między jednym a drugim pchnięciem kulą.

— Co pan zamierza robić po ostatnich zawodach?

— Przyznam się, że jestem już bardzo zmęczony tegorocznymi startami i z radością odpocznę, zwłaszcza, że po Bułgarii dokucza mi ból w ręce. Mam zamiar zrobić dwumiesięczną przerwę i dopiero od stycznia włączyć się do normalnego treningu.

— Oczywiście szczególnie intensywnego, bo przedolimpijskiego — dodaje na zakończenie.

Podczas gdy zawodnicy trzech zespołów walczyli na bieżni, na trybunach spotkałem nasze dwie najszybsze kobiety: **Kusion** i **Lerczak**. Wesołe, wiecznie uśmiechnięte wydają się bardzo zadowolone z życia.

— Pani w Krakowie? — zwracam się do Lerczakówny — Czyżby morze nie służyło? (ostatni rok spędziła panna Basia nad morzem, studiując tam na wyższej uczelni).

— Stęskniłam się za przyjaciółką — mówi Lerczakówna, uśmiechając się do Marysi Kusion — a poza tym będę tu studiować i trenować.

— O, więc to i trening panią tu ściągnął? Przynajmniej trener Dudek nie pozwoli leniuchować.

— Właśnie, właśnie. Już rozpoczęłyśmy zimowy trening trzy razy w tygodniu, a niedługo przejdziemy na pięć razy. Nie wiem jak się do tego trybu życia przyzwyczaję. Szykujemy na Olimpiadę sztafetę 4 × 100 m. Na pierwszej zmianie pobiegnie Marysia, a ja na drugiej. To zestawienie będziemy ciągle ćwiczyć.

Drugą parą — jak się dowiedziałem — jest **Minicka** i **Rychterówna** (ćwiczą już na Śląsku). Od czasu do czasu obie pary konsultować się będą z trenerem Dudkiem. Mimo że nie ma jeszcze olimpijskiego minimum w sztafecie, wydaje się, iż dziewczęta zdolne są do uzyskania rezultatów, które uprawniałyby je do wyjazdu na Olimpiadę.

Na krakowskiej bieżni potrójne zwycięstwo (200, 400, 800) odniósł **Makomaski**. Jak twierdzi i on jest już przemęczony tegorocznymi startami.

— Wierz mi, że mam już dosyć bieżni. Od 13 kwietnia bez przerwy starty — to może zmęczyć. Teraz jadę na kurację, by wyleczyć przed przyszłym sezonem wszystkie drobne kontuzje.

— Czy robisz jakąś przerwę w treningach?

— W żadnym wypadku. Widziałem jak trenują Węgrzy. To przechodzi wszelkie wyobrażenia. Jeżeli się chce mieć rzeczywiście jakieś sukcesy, trzeba fantastycznie pracować. Poza tym przer-

Start! Za chwilę Makomaski (drugi z lewej) wyjdzie do przodu, poprowadzi bieg na 800 m i zwycięży w 1:55,3.

„Jak sobie posypiesz, tak skoczysz!" — parafrazując przysłowie Duńska-Krzesińska sypie piasek na skoczni.

Na Antenie Sportowca

● Około 100 czołowych pływaków Europy zgromadziły na starcie międzynarodowe zawody pływackie w Moskwie. Prócz gospodarzy uczestniczyli w nich reprezentanci Wielkiej Brytanii, Szwecji, Węgier i Holandii. Tak więc obok 13 MISM była to największa w tym roku imprezą pływacka w Europie. W pierwszym dniu 100 m st. grzb. wygrał Francuz Bozon — 1:05,1, 400 m st dow. kobiet — Węgierka Szenge — 5:11,3, 100 m st. grzb kobiet — Angielka Grinham 1:14,1. Należy tu podkreślić dobrą postawę polskiego brytyjskich, w konkurencji kobiet Angielki Grinham i Edwards zajęły I i III miejsce, a wśród pływaków Hockwey i Rigby — III i V.

Chociaż w Moskwie w pierwszym dniu zawodów nie uzyskano rewelacyjnych wyników, co można tłumaczyć początkiem sezonu zimowego i 50-metrowym basenem, zawody były bardzo ciekawe i potrafiły porwać 25tu widownię. Już w eliminacjach wydarzyły się małe sensacje. Świetni Francuzi Eminencie, Jany i mistrz Francji Troyillet nie zakwalifikowali się do finału. Dobrowolne ajdaki, że natomiast sprinterzy radzieccy, którzych pięciu walczyć będzie w finale (mk)

● Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Węgry — Szwecja zakończyło się pełnym sukcesem Węgrów 4:2 (3:1). Bułgaria pokonała w Sofii Czechosłowację 3:2 (1:1). Również mecz Anglii (reprezentacji w Białymstawie zakończył się zwycięstwem Bułgarii 1:0 (1:0). Jugosławia B rozgrywała się w Splicie z Finlandią 3:0 (6:0).

Jedenastka piłkarska NRF pokonała reprezentację amatorską Anglii 3:2 (1:2). W 44 minucie Anglicy prowadzili 3:1. Dopiero w drugiej połowie Niemcy dzięki do gleni i grzywkich zdołali z minuty na minutę.

● Lekkoatleci wciąż jeszcze osiągają dobrowe wyniki. Na mistrzostwach ZSRR w Tbilisi, Winogradowa uzyskała w skoku w dal 6,26 m. a Popiannikowa w rzucie dyskiem 58,82 m (zaledwie 42 cm gorzej od rekordu świata Dumbadze). W biegu na 10 km tytuł mistrza ZSRR zdobył Kuc — 29:47 w biegu maratońskim Kuźniecow 2:31:23,6, a Cybulenko w rzucie oszczepem 74,81 m. Mistrzostwa trwać będą do czwartku włącznie.

Nasz pogrzebali rekord Czechosłowacji w rzucie młotem na 61,22 m. a Rasic rekord Jugosławii na 60,28 m.

39-letni Włoch Consolini znów poprawił rekord swego kraju w rzucie dyskiem wynikiem 56,31 m. Do rekordu Europy Mertz (jeszcze nie zatwierdzonego) brak Consolinimu 28 cm.

● We Frankfurcie nad Menem rozpoczęły się w niedzielę obrady Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej; bierze w nich udział 60 przedstawicieli z 28 państw. Obradowano nad kalendarzykiem międzypaństwowych spotkań lekkoatletycznych w przyszłym roku. Polska ma rozegrać między innymi — po raz pierwszy — trójmecz lekkoatletyczny z NRF i Węgrami.

● W sportowej pięciokrotnie Paryż — Monachium rozegranym w Paryżu, Francuzi pokonali Niemców 13:7.

● Przedstawiciele Komitetów Olimpijskich NRD i NRF — na drugim

Przez obiegły tydzień bezubłaganie usiłowali interesanci z całej Polski dostać się do Wydziału K. A. Nacześnika wydz. ale było, trzeba państwowego taksz, Inż. Czaikowski wyjechał. Biurka zamknięte Rys. T. Grabiński

wa mamuje dorobek całego sezonu i później trzeba zaczynać od nowa. Obecnie trenować będę raz dziennie, a od pierwszego stycznia dwa razy dziennie. Szykuję się na przyszły rok do 800 m. Z tych krótkich rozmów wynika jasno, że nasi czołowi lekkoatleci wpadają tylko w pozorny sen. Oby za ich przykładem poszli wszyscy zawodnicy, również i ci bez kółek olimpijskich.

A. JUCEWICZ

Zdjęcia J. KRZYWDZIŃSKI

W następnym numerze naszego tygodnika zamieścimy rozwiązanie międzynarodowego konkursu problemowego „Sportowca" w dziedzinie dwuchodówek

DZIŚ W TELEWIZORZE

SPORTOWCA

GERHARD HANAPPI

Redakcja „Sportowca", zgodnie z życzeniami wielu Czytelników (patrz str. 10), postanowiła poszerzyć wiadomości ze sportu zagranicznego w naszym piśmie i w związku z tym wprowadza m. in. stałą rubrykę „TELEWIZOR SPORTOWCA": zamieszczać tutaj będziemy sylwetki sportowców zagranicznych, wyróżniających się wybitniejszymi osiągnięciami w danym okresie.

DRAMKA, która zapewniła ostatnie niespodziewane zwycięstwo piłkarzy Austrii nad Jugosławią 2:1, padła w dość niecodziennych okolicznościach. Prawy obrońca austriacki, Halla, zdecydował się na dalekie podbój i dopiero kiedy po minięciu kilku przeciwników doszedł aż do linii pola karnego Jugosłowian, podał piłkę Hanappiemu. Ten podciągnął jeszcze kilkana ście kroków i z trzech metrów spokojnie skierował piłkę do bramki, a słynny Beara nie miał nic do powiedzenia.

Hanappi i Halla to doskonale zgrana prawa strona defensywy wiedeńskiego Rapidu, ponieważ Hanappi przeważnie zajmuje pozycję prawego pomocnika. W ostatnich dwu latach próbował również z powodzeniem gry w ataku (Rok temu, w listopadzie 1954 r. grając na lewym łączniku w meczu Węgry — Austria 4:1, strzelił jedyną bramkę Grosicsow. — na zdjęciu — Hanappi w białej koszulce).

Kiedy w październiku 1948 r. 18-letni Gerhard zadebiutował w zwycięskim meczu Austrii ze złotym medalistą olimpijskim Szwecją 2:1, nie przypuszczał zapewne, że od tej chwili będzie grał we wszystkich (52) meczach reprezentacji swego kraju. Hanappi najlepiej czuł się na pozycji prawego pomocnika, ale występował i na prawej obronie, lewej pomocy, środkowej obronie, czy nawet lewym łączniku, a w ostatnim meczu z Jugosławią kierował napadem Austrii.

28-letni architekt, popularnie zwany „małym blondynem" — der kleine Blonder (wzrost 168 cm, waga 67 kg), jest ulubieńcem publiczności austriackiej. Hanappi to najwyższa klasa światowa. Jego główne atuty zwrotność, kondycja, energia i „czysta" gra, oparta na świetnie opanowanej technice. Wiele zachwytów o nim, jako o swym niejednokrotnie największym „utrapieniu", wypowiedział Puskas.

Gdy w 1951 r. kapitan Anglii, Billy Wright, ustalał skład „reprezentacji świata", to obok 10 (?!) piłkarzy pochodzących z wysp brytyjskich umieścił jako jedynego gracza z kontynentu — Hanappiego (i to na pozycji prawego pomocnika, na której grywał właśnie Wright). Nic więc dziwnego, że menadżer londyńskiego Sunderlandu już wielokrotnie próbował kupić Hanappiego (m. in po słynnym laniu, jakie dostał Sunderland w 1953 r. od Rapidu 1:6).

Jakie jest największe marzenie Hanappiego? Zbudować w Wiedniu wielki stadion piłkarski (!!)

WYDAWNICTWA SPORTOWE „SPORTU I TURYSTYKI"

Książka sportowa — niezbędna pomoc dla trenera, zawodnika, nauczyciela wychowania fizycznego, działacza sportowego.

Wydawnictwa „Sportu i Turystyki" obejmują wszystkie dyscypliny sportu.

W księgarniach żądaj katalogów „Sportu i Turystyki".

NOWOŚCI WYDAWNICZE

KALENDARZ OLIMPIJSKI 1956 — format kieszonkowy, str. 226, zł 10,00.
S. MIELECH — Style, szkoły i systemy w piłce nożnej — 1955, str. 144, zł 10,35.
E. ZATOPEK — Mój trening — przekład z czeskiego Z. Rogowskiego — 1955, str. 76, zł 3,40
CZ. BOREJSZA — Przepisy walki zapaśniczej w stylu klasycznym — 1955, str. 38, zł 6,00.
S. WYSOCKI — Żeglarstwo śródlądowe — 1955, str. 197, zł 11,25.
R. BIDERMAN i S. WYSOCKI — Żeglarstwo regatowe — 1954, str. 291, zł 20,70.
S. PACZKOWSKA i L. KĘDZIA — Hokej na trawie — 1955, str. 101, zł 9,00.
T. WYSOCKA — Gimnastyka artystyczna — 1955, str. 192, zł 20,—.
ZESPÓŁ — Konferencja naukowa poświęcona teorii kultury fizycznej — 1955, str. 296, zł 27,50.
L. P. ORŁOW — Gimnastyka — 1955, str. 656, zł 53,70 (w sztywnej oprawie).
T. CZARNECKI — Podręcznik instruktora szachowego — 1955, str. 182, zł 17,00.
P. B. KERES — Teoria debiutów szachowych — 1955, dwa tomy, str. I — 342, II — 358, zł 55,—.
T. ATKINS — Sport czy business — 1955, str. 86, zł 3,40.
M. NIEWIADOMSKI — Gimnastyka w LZS — 1955, str. 124, zł 5,25.
A. KACZYŃSKA — Pływanie w LZS — 1955, str. 87, zł 3,00.
J. CISZEWSKI — Piłka nożna w LZS — 1955, str. 68, zł 2,65.
J. LECHOWSKI i ZESPÓŁ — Sport w szkole — 1955, str. 260, zł 13,90.
M. P. SOKOŁOW — Jazda szybka na łyżwach — 1955, str. 228, zł 14,40.
N. I. ŁUCZKIN — Podnoszenie ciężarów — 1955, str. 164, zł 10,60.
WŁ. CZAPCZIKOWSKI — Zwycięski marsz przez ringi Europy — 1955, str. 40, zł 2,00.
Z. NOŻYŃSKA — Masowe pokazy taneczne — 1955, str. 42, zł 2,00.
W. NOWAKOWSKI i J. GROTKOWSKI — Zapasy klasyczne — 1955, str. 30, zł 6,00.
M. OZGA i J. ŁYSAKOWSKI — Sport polski w liczbach w 1954 r. — 1955, str. 278, zł 23,50.
GOLAŃSKI — Regulamin zawodów strzeleckich — 1955, str. 168, zł 10,35.
Z. GŁUSZEK — Lekka atletyka polska w liczbach w 1954 r. — 1955, str. 95, zł 12,50.
Kajakowy regulamin regatowy — 1955, str. 68, zł 3,45
WŁ. TWARDO — Roczny plan szkolenia w piłce ręcznej — 1955, str. 45, zł 2,60.

9395-1

PRZEDOLIMPIJSKIE MANEWRY

Między masywami Monte Tofano i Monte Faloria leży miejsce najbliższych bojów olimpijskich — Cortina d'Ampezzo.

ZACZĘŁO się od meczu piłkarskiego rozegranego we wrześniu z wiedeńskimi dziennikarzami sportowymi przez ekipę najlepszych zjazdowców świata z Pravdą i Molterem, Sailerem i Spissem na czele (czyt. w ataku) i zakończonego zwycięstwem narciarzy 5:1.

Albo nie — właściwie zaczęło się od slalomu gigantu, który odbył się 6 lipca... w Afryce Północnej na zboczach „Toubkal" (4.165 m npm.) w afrykańskim „zimowisku" Oukaimeden w górach Atlasu.

Chociaż, kto wie, może należałoby raczej na pierwszym miejscu wymienić zawody... na nartach wodnych w Montreux (Szwajcaria), w których startowali m. in. G. Schneider i F. Bonlieu.

Jedna z austriackich zawodniczek nie ograniczyła się zresztą do nart wodnych i co drugi dzień specjalny helikopter przenosił ją na lodowiec, na którym zdobywała ona olimpijską formę, tym razem już na prawdziwym śniegu.

Naprawdę, trudno dziś zorientować się zwykłemu śmiertelnikowi gdzie kończy się jeden a zaczyna drugi sezon zjazdowy. W każdym razie znamy już zwycięzców na pewno „nowosezonowego": październikowego slalomu na lodowcu Peigne koło Chamonix.

Młody Francuz, Charles Bozon, którego widzimy efektownym skoku na trasie biegu zjazdowego ostatniego Memorialu Br. Czecha, uplasował się na ósmej pozycji światowej listy zjazdu. *Fot. S. Rostkowski*

Wśród mężczyzn I — II miejsce zajęli Lacroix i Perret (obaj Francja), wśród kobiet zwyciężyła Leduc (Fr.). Szwajcarski galop slalomowy 23 października na lodowcu Paneyrossaz wygrali Bozon (Fr.) przed R. Reyem (Szw.) i Madelein Berthod (Szw.).

W okresie letnim i jesiennym zawodnicy trenowali podobnie jak i u nas l. a., wspinaczkę, gimnastykę, leśne slalomy, ćwicząc jednocześnie jazdę na wysokogórskich lodowcach. W tym roku nie ma czasu na dłuższe rozjeżdżanie się, szczytową formę trzeba wszak osiągnąć bardzo wcześnie, bowiem już w końcu stycznia rozpoczną się na stokach Monte Tofano pierwsze olimpijskie konkurencje zjazdowe. Dlatego też nawet oszczędni zazwyczaj Francuzi otworzyli w bieżącym sezonie szerzej związkową kasetki i — po dłuższych naleganiach kierownika komisji zjazdowej p. Martela — zdecydowali się na wysłanie alpejczyków w

Młody Austriak, Josi Rieder (VIII m. wśród najlepszych alpejczyków świata), na slalomie w ostatnim Memoriale Br. Czecha uległ najlepszemu (w Francuzowi) alpejczykowi świata — W. Schusterowi (Austria), który I miejsce w tej konkurencji podzielił z... Ciapiakiem-Gąsienicą.
Fot. S. Rostkowski

pierwszej połowie grudnia do wysokogórskiej bazy włoskich narciarzy — Cervinii. Tu na pokrytych zwykle całorocznym śniegiem wspaniałych trasach zjazdowych o różnicy poziomów 1000 — 1500 m spotkają się oni z alpejską czołówką całej Europy. Tu, w okresie 1 — 23.XII, przebywać też będą Austriacy, szlifując swoją formę w zjeździe.

— Aby wygrać zjazd na Olimpiadzie — powiedział trener ekipy francuskiej James Couttet — francuscy narciarze muszą za wzorem Austriaków trenować zjazdy trwające nieprzerwanie minimum 7 — 10 min. Takie warunki zapewnić im tylko może Cervinia, w której wyposażone w kolejki trasy rozpoczynają się na wysokości 3600 m.

Gdy będziecie czytać te słowa, na trasach — o których mówił wicemistrz olim-

...ina Holherr (Austria), niezniszczyła ...eszłorocznych zawodów o Memorial Br. Czecha

Włoszka Chenal-Minuzzo (III m. w zjeździe na Olimpiadzie w Oslo), wielka nadzieja gospodarzy na złoty medal olimpijski, zajęła w ub. sezonie zdecydowanie pierwszą pozycję na liście najlepszych slalomistek świata.

Toni Spiss, brązowy medalista z Aare, to typowy slalomista. Na światowej liście slalomowej zajął pierwsze miejsce.

Alfabet Alpejski

ARGENTYNA. Narciarze z Andów reprezentowani będą w Cortinie przez pięciu zawodników, pochodzących z centrum argentyńskiego narciarstwa Carlos de Bariloche i zawodniczkę pochodzenia włoskiego.

AUSTRALIA przyśyła do Europy 5 zjazdowców z miss C. Davy na czele. Jedynym miejscem treningu tych egzotycznych narciarzy jest góra Kościuszki i pobliska Nowa Zelandia.

AUSTRIA. Najwiekszym kłopotem kierownika zjazdowców F. Rosnera jest — kogo wybrać... bo miejsc jest tylko 8. Wszyscy są dobrzy i wszyscy mają teoretycznie szanse na zajęcie wszystkich punktowanych miejsc. Wśród kobiet wybór będzie już łatwiejszy, zwłaszcza, że po rocznej przerwie wzmowia już treningi mistrzyni świata Trudą Klecker.

CZECHOSŁOWACJA, może liczyć na miejsca w drugiej dziesiątce.

FRANCJA od roku już położyła główny nacisk na szkolenie młodzieży. Wszyscy zjazdowcy kadry liczą 18—22 lat z wyjątkiem 26-letniego Lacroix. Najlepiej zapowiadają się: w zjeździe — młodziutki Duvillard, w slalomie — Bernard Perret. Bonlieu ostatnio obniżył nieco swoje loty, a Bonzon późno dochodzi do formy. S. Thiollere, która wyszła niedawno za mąż, chce zakończyć swoją karierę startem olimpijskim i dać pole do popisu młodszym: T. Leduc, F. Bresud i E. Bonlieu. Czy i kiedy młodzież osiągnie wreszcie sukcesy na miarę H. Oreillera i E. Allais? Nie wiadomo...

HISZPANIA przyśyła z Pirenejów w Alpy 5 zjazdowców.

NIEMCY wystawią w tym roku wspólną reprezentację. Zjazdowcy rozpoczęli już obóz na Zugspitze. Mężczyźni obniżyli ostatnio swe loty, szczególnie wicemistrz świata Beni Obermüller. Reprezentacja zjazdowa, oparta głównie na zawodnikach NRF, została ostatnio odmłodzona. Z kobiet najwyższą formę wykaza zapewne medalistka z Oslo M. Buchner, młoda E. Lanig i VI w Aare Reichert. Nie nie wskazuje jednak na to, by wielkie sukcesy z Garmisch zostały szybko powtórzone.

NORWEGIA. Po odejściu Eriksena nie jeden przedstawiciel Norwegii nie zmiażł się na ubiegłorocznej liście 10 najlepszych. W skład grupy olimpijskiej weszli czołowi niegdyś zawodnicy obracający się w granicach dziesiątki M. Św. w Aare: Rokne, Rollum i zawodniczka Borhild Niskin.

POLSKA. Optymiści liczą na 1 lub 2 lokaty w pierwszej dziesiątce, realiści na miejsca w drugiej dziesiątce, a pesymiści... Największym naszym dotychczasowym osiągnięciem było X miejsce Roja w zjeździe w Aare w 1954 r.

SZWAJCARIA przetrwa już od paru lat kryzys, którego nie przykryją nawet wyczyny Julena, czy pierwsza lokata w zjeździe M. Berthod. Szwajcarskiego narciarstwa nie podtrzymają starzejące się sławy G. Schneider czy R. Rey — z tego zdają sobie jasno sprawę szwajcarscy działacze i stawiają na młodzież.

SZWECJA to właściwie tylko przedmieście jest nazwisko Sollandera i Dahlmana. O nowym, ćwiczącym w Szwecji narybku nic nie wiemy.

USA w ubiegłym sezonie nie odkryły kart. Narciarze amerykańscy przygotowywali się do Olimpiady u siebie w kraju. Że znanych z Aare nazwisk wymienić można Dodgera (X m. zjazd) i Burr (III m. gigant i IV zjazd).

WŁOCHY. Po odejściu Zeno Colo, Locadelliego i braci Alvera trener Austriaczki Hans Senger oparł reprezentację na młodzieży, z której wybijają się Bruno Alberti i bracia Burrini. Wśród kobiet Chenal-Minuzzo to klasa dla siebie. Wiosi trenują obecnie w Cervinii.

ZSRR to największa niewiadoma Olimpiady. Ostatnio zjazdy stanęły w ZSRR w centrum zainteresowania władz sportowych. Ośrodek zjazdowy przeniesiono z Kirowska na półwyspie Kola na stoki Ala-Tau koło Alma-Aty. Sprowadzono sprzęt i wyciągi, nawiązano pierwsze kontakty międzynarodowe (w ub. r. zjazdowcy startowali w Czechosłowacji i w Holmenkollen), po których na czoło wysunęli się: Filatow, młody Tallanow, Sidorowa i Wasiliewa. Zawodnicy radzieccy pod kierunkiem trenera Rostowcewa wezmą prawdopodobnie udział w międzynarodowym obozie przedolimpijskim w Bad Gastein, a do ZSRR sprowadzi się austriackiego trenera.

(BLT)

Reprezentantka Szwajcarii, wicemistrzyni gigantu Aare Madeleien Berthod, zajęła I miejsce na światowej liście zjazdu. Widzimy ją właśnie na trasie biegu zjazdowego z... niezbyt „fotogenicznym" wyrazem twarzy.

Toni Sailer — najlepszy na światowej liście zjazdu (w slalomie dla odmiany nie uplasował się w czołowej dziesiątce); Martin Julen (Szwajcaria) — VI z kolei po piątce Austriaków alpejczyk spoza grona następców Pravdy i Strolza oraz Anderl Molterer, najrówniejszy i najwszechstronniejszy alpejczyk (drugi z listy zarówno zjazdu jak i slalomu) — to trójka zwycięzców zeszłorocznych zawodów w Wengen.

MISTRZOWIE ZJAZDU

1936 R. GARMISCH PARTENKIRCHEN — kombinacja alpejska: męż. 1. — F. Pfnür (N), 15) — B. Zech, kob. 1) Ch. Cranz (N).
1948 R. ST. MORITZ — komb. alp.: męż. 1) H. Reiller (Fr), 27) J. Marusarz, kob. 1) T. Beiser (A); zjazd: męż. 1) H. Oreiller (Fr), 35) J. Marusarz, kob. 1) H. Schlunegrer (Szw); slalom: męż. 1) Reinalter (Szw.), 31) J. Marusarz, kob. 1) G. Fraser (USA).
1952 R. OSLO — zjazd: męż. 1) Z. Colo (Wł), 22) Rolb: kob. 1) T. Beiser (A), 13) Grochoiska; slalom: męż. 1) O. Schneider (A), 28) Roj; kob. 1) A. Mead (USA), 14) Grocholska; slalom gigant: męż. 1) S. Eriksen (Nor), 28 Dziedzic: kob. 1) A. Mead (USA), 34) Kodelska.
1954 R. M. ŚWIATA AARE — trójkombinacja alpejska: 1) S. Eriksen (Nor), 8) Ciapiak: kob. 1) Schöpfer (Szw), 8) Kowalska; zjazd: męż. 1) Ch. Pravda (A), 10) Roj: kob. 1) I. Schöpfer (Szw), 29) Kowalska; slalom: męż. 1) S. Eriksen (Nor), 15) Ciapiak: kob. 1) T. Klecker (A), 21) Kowalska; slalom gigant: męż. 1) S. Eriksen (Nor), 23) Ciapiak: kob. 1) L. Schmidt (Fr), 22) Kowalska.

LISTA NAJLEPSZYCH ALPEJCZYKÓW PRZEDOLIMPIJSKIEGO SEZONU 1954-55
(Amerykanie nie startowali w Europie)

Miejsce	Klasyfikacja „L'Equipe"			Klasyfikacja „Sport" Zurich			
	Mężczyźni	Pkt.	Kobiety	Pkt.	Mężczyźni Kobiety	Zjazd	Slalom
1.	Schuster (A)	64	Biatti (A)	67	Sailer (A)	Spiss (A)	Berthod (Szwajc.)
2.	Molterer (A)	64	Berthod (Szwajc.)	58	Molterer (A)	Molterer (A)	Chenal-Minuzzo (Wł.)
3.	Oberaigner (A)	55	Lanig (N)	49	Duvillard (Fr.)	Julen (Szwajc.)	Schöpf (A)
4.	Sailer (A)	50	Schöpf (A)	47	Oberaigner (A)	Hinterseer (A)	Biatti (A)
5.	Hinterseer (A)	39	Jaretz (A)	43	Schuster (A)	Perret (Fr.)	Thiollière (Fr.)
6.	Julen (Szwajc.)	38	Chenal-Minuzzo (Wł.)	42	Praver (Szwajc.)	O. Schneider (A)	Hochleitner (A)
7.	Rieder (A)	36	Agnel (Fr.)	42	Julen (Szwajc.)	Schuster (A)	Molterer (A)
8.	Duvillard (Fr.)	31	Thiollière (Fr.)	42	Bozon (Fr.)	G. Schneider (Szwajc.)	Agnel (Fr.)
9.	Spiss (A)	30	Molterer (A)	42	Rieder (A)	Couttet (Fr.)	Hinterseer (A)
10.	Millobrand (A)	25	Hochleitner (A)	41	Hinterseer (A)	Oberaigner (A)	Marchetti (Wł.)

GDZIE ZMIERZĄ SIĘ „DEMONY SZYBKOSCI"? — patrz. str. 16

KONKURS „250"

(PRZED PÓŁMETKIEM)

DZIĘKUJEMY dziś dalsze wypowiedzi Czytelników na rozpisaną przez nas ankietę — KONKURS „250".

WIĘCEJ POWIEŚCI, NOWEL, PAMIĘTNIKÓW!

— Gdybym był redaktorem naczelnym „Sportowca" przede wszystkim starałbym się o uruchomienie tradycji mojego pisma przez różnorakie formy literackie na temat sportu. Ciekawa powieść sportowa, opowiadanie, dobry felieton — oto czego brak przede wszystkim w „Sportowcu". **Józef Kołodziejczyk, Wrocław**

— Dobra powieść sportowa, felieton czy też pamiętniki utrwalonych sportowców, bliskie naśladowanie tych dróg dla młodzieży, poznanie ich charakterów, nawyków, tragedii tych ludzi, niejednokrotnie, będzie z pewnością pouczające dla młodych i chętnie czytane przez starszą generację czytelników. **Mieczysław Gulek, Mordki.**

— Drukowanie powieści uważam za niewskazane, bowiem nie posiada zalewie 12 tygodnie, zatem jakaś bardzo skromna powieść, jeśli chodzi o jej objętość, ciągnąłaby się niemal cały rok, a czasem i dłużej. **Zbigniew Deser, Śrem**

— Przyjemnie byłoby czasem przeczytać felieton sportowy Wiecha. Zamiast nudnego artykułu... **Ryszard Jakubowski, Wrocław.**

— Dlaczego „Sportowiec" nie prawie nie pisze o naszych starych sportowcach, którzy przeszli Polski znakomitości — rady światły, o tym nic nie wiemy, no bo skąd przecież wiedzy byliśmy w pieluszkach lub raczkowaliśmy. **Jóźwiak Przybyła, Chrzanów**

— Dziecinni z 3 i 4 klasy śpiewają zgodnym chórem poznają gdzieś piosenkę o Staszku Królaku, ale niestety, nic nie wiedzą o historii naszego sportu i jej bohaterach. Nie chodzi to w tej chwili o dzieciaków z 2 klasy, czy 6 klasy, chodzi mi o młodzież i o tych zapaleńców, którzy rozmarzonych się w sporcie i jego smutnych dniach, którzy często gęsto na sportowe zawody wymykają się chyłkiem z domu w obawie przed gniewem swojej połowicy, którzy nie skłonni pomagać w niedzielnej zwolennikiem wprowadzenia na łamy naszego pisma stałej rubryki poświęconej wielkim ludziom naszego sportu. **Edward Harabasz, Szprotawa**

— Z uczuciem sympatii powitałabym również taką pasjonującą powieść sportową. Przecież jest ich wiele, więc wybór duży. **Jan Olech, Karczowa**

— Ze względu na to, że nie możemy się na ogół pochwalić znajomością sportowców, nasze wiadomości sportowe" wzbudziłby w polskich postach i plastrach „Sportowiec" wzbudziłby w polskich postach i plastrach chęć zainteresowania się sportem..." **Janusz Głuchowski, Warszawa.**

— O tym powinni pomyśleć nasi literaci, gdyż szerokie rzesze czytelników już od dawna oczekują dobrej powieści o tematyce sportowej. **Kazimierz Kasprzyk, Jaworzno.**

— Otóż przede wszystkim dobra powieść lub nowele sportowe (której wreszcie nam literaci dostarczą bogatą tematykę sportu), drukowaną w odcinkach i zilustrowaną przez dobrego rysownika, chociaż doceniam trudności spowodowane „posuchą". Zgadzamy się także z ob. Z. Dezerem: (patrz wyżej), jesteśmy więc przeciw powieści, ale za pamiętnikami i nowelą. Ze względu na trudności przyszłemu poprawę.

WYCZYNOWCY CZY MASOWY?

— Miejsce w jedynym ilustrowanym piśmie sportowym w Polsce powinni mieć nie tylko zawodnicy zaawansowani sie i zawodnicy, którzy w górnych warunkach trenuje, a osiągają przyzwoite wyniki. Prowincja to nasze tapicerze, z którego rokrocznie wyciągamy nowe talenty. Mieczysław Brzeziński, Krzeszowice

— Należycie się wyjaśnienie na sport wyczynowy, niech w Polsce będzie przynajmniej jeden tygodnik ilustrowany „Sportu Wyczynowego". **Stanisław Wójcik, Świętochłowice.**

— Zgodny podwięcenia więcej niż dotąd miejsca sportowi wiejskiemu i robotniczemu. **B. Radziszewski, Żdziarów.**

— W tygodniku centralnym, który czytają wszyscy sportowi entuzjaści w kraju, właśnie sport wyczynowy powinien zajmować najwięcej miejsca. Przecież osiągnięcia LZS-ów i innych terenowych kół sportowych nie nie dają ogólnej Czytelnikowi, na dla niego nieciekawe. Uważam, że tego rodzaju wiadomości z powodzeniem mogą być popularyzowane w dziennikach wychodzących w miastach wojewódzkich. Jednym słowem „Sportowiec" powinien jeszcze większy nacisk położyć na tzw „Wielki Sport". **Aleksander Kowalik, Polawy.**

— Dobrze by było, ażeby Redakcja więcej uwagi poświęcała nie tylko sportowcom wyczynowym, ale również „średniakom" i początkującym, bo przecież nikt się od razu mistrzem nie urodził. **Tomasz Szymański, Warszawa.**

— „Sportowiec" powinien zwracać uwagę właśnie na sport wyczynowy, gdyż ten dostarcza przeżyć najwięcej emocji. Sprawę umasowienia sportu powinny się zająć koła i zespoły lokalne które na swych łamach mogą i powinny podawać wyniki i osiągnięcia drużyn LZS oraz „dzikich drużyn" i sportowców niezrzeszonych. **Marian Wójcik, Lesaritów**

— Od czasu do czasu spopularyzować sportowców czy też drużyny z prowincji, co pomoże im w osiągnięciu jeszcze lepszych wyników. My zaś zainteresowani, znamy więcej wyników, bo zaś zainteresowani, znamy więcej wyników, bo zaś z pracy CWKS chcemy na szpaltach naszego tygodnika zobaczyć tych kolnierzy-sportowców, którym usprawnianie sportu pomoże lepiej opanować pozycji i zdobyć tytuł przodownika wyszkolenia bojowego. **Zbigniew Kleszcz, Warszawa.**

— Zmniejszenie ilości miejsca poświęconego sportowi wyczynowemu zmniejszyłoby atrakcyjność tygodnika. **Jan Szymański, Poznań.**

Jak widać z przytoczonych wypowiedzi (i wielu jeszcze innych, tutaj nie drukowanych), zdania są bardzo podzielone, w przybliżeniu: pół na pół. Uczyniny więc chyba najsprawiedliwiej, jeśli zachowamy dotychczasowe proporcje. — Zgoda?

PISZCIE WIĘCEJ O ZAGRANICY!

— Więcej artykułów o rozwoju sportu radzieckiego Nieo. Rep Dem., Bułgarii, Rumunii i Węgier. **Ryszard Ungierat, Częstochowa.**

— Stałą rubrykę reprezentującą sport zachodni pod tytułem „Ani słowa przesady" — jest mimo wszystko za mało wystarczająca jestem raczej za tym, aby powiększyć ją na co najmniej dwie strony. **Piotr Lewandowicz, Barlecin.**

— Może trochę za mało o zagranicznym sporcie, a lak poza tym wspaniała „za medal". **Jadwiga Kołakowska, Mahów.**

— Ciekawi mnie... poziom i rozwój sportu w krajach obu Ameryk, bo o tym rzadko się czyta mało piszecie koncentrując się na Europie. **Maria Brzuś, Warszawa.**

— Interesuje mnie najbardziej jakie postępy robią zawodnicy zagranicznii przygotowując się do Olimpiady. **Józef Mańka, Kraków**

— Radzę, że dobrze byłoby zająć się bardziej szczegółowo sportem Australii, Afryki i Ameryki. Wiadomości podawane przez naszą prasę o sporcie tych części świata są niewystarczające. **Edward Sadel, Kraków.**

— „Sportowiec" całkowicie prawie pomija sport w krajach zachodnich, dotyczy to szczególnie USA. A przecież wyniki i poziom sportowy tych krajów zasługują moim zdaniem na lepsze traktowanie. **Witold Smolarek, Gudziądz.**

Sprawa jest jasna: o zagranicy pisać będziemy więcej. Liczymy się z pewnością także i pozostałych Czytelników, wypowiadających się na powyższy temat.

W następnym numerze Konkurs „250" minie już półmetek. Dowiecie się tam co sądzą Czytelnicy o humorze w „Sportowcu", o jego zdjęciach, o rozrywkach umysłowych, a także sprawdzicie, jakie jest Wasze zdanie o statystyce. A więc — za tydzień!

REDAKCJA

CZY RZESZÓW STAĆ NA II LIGĘ?

Pytanie zawarte w tytule dręczy od dawna tysiące kibiców piłkarstwa w Rzeszowie, oczekujących z roku na rok awansu którejkolwiek z miejscowych drużyn do wyższej klasy. Na razie jest to jednak niespełnialne marzenie. Czyżby więc 55-tysięczne miasto nie mogło wprowadzić żadnej drużyny do II ligi; czyżby brak tu było piłkarskich talentów? Nie, sprawa przedstawia się inaczej. Potwierdzają to chociażby takie nazwiska jak: Baran, Hogendorf lub Łęcki, którzy dokonale grali w Łodzi czy w Warszawie, a pierwsze swe kroki stawiali właśnie na rzeszowskiej murawie w barwach drużyny Resovii.

Drużyna ta, która w ubiegłym roku musiała opuścić szeregi III ligi, także i dziś nie może narzekać na brak utalentowanego narybku piłkarskiego. Ale tych właśnie zawodników ściągają do siebie inne kluby (nie zawsze zamiejscowe). W akcji tej szczególnie „wyróżnia" się rzeszowska Stal.

To wzajemne wyrywanie sobie co lepszych zawodników bynajmniej nie przyczynia się do podniesienia poziomu poszczególnych drużyn i boleśnie odbija się na formie samych „gwiazd", które — zamiast solidnie trenować — gonią za obiecywanymi złotymi górami.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest jak najszybsze wzięcie się za uczciwą pracę w wychowywaniu własnych zawodników. Będzie to na pewno lepsza droga niż próżne żale po utraconym mistrzowskie województwa, które zawodrowało ostatnio do mieleckiej Stali, reprezentującej obecnie nasze województwo w walkach o wejście do II ligi.

Sympatycznej drużynie z Mielca powinniśmy życzyć jak najlepszych wyników, a zarazem martwić o cudach zdążać się do pracy z własnymi piłkarzami. Dotyczy to wszystkich rzeszowskich klubów.

Mieczysław Tarciński, Rzeszów

Sekcje piłkarskie Rzeszowa powinny nawiązać do tradycji tamtejszego b. Ogniwa, które osiągnęło dobre rezultaty w wychowywaniu młodych zawodników. Na zdjęciu drużyna ówczesnego Ogniwa-Rzeszów w meczu z Unią-Raciborz.
Fot. T. Dronkowski

Pod iliarami wspierającymi trybuny widzisz dookoła stadionu obszerne przejście.

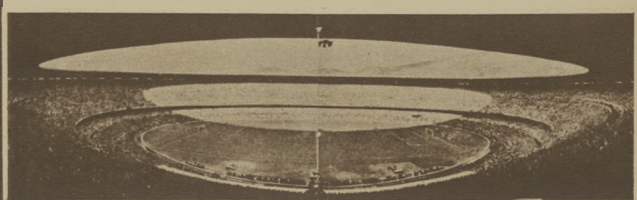

Olbrzymi stadion w Rio de Janeiro posiada kryte trybuny dla widzów.

Odpowiadamy

O stadionie gigancie i weteranie kolarstwa

Ob. Janusz Dylicki, wieś Orzęsna

W Rio de Janeiro znajduje się olbrzymi stadion Maracana wybudowany przez Brazylię na piłkarskie mistrzostwa świata w 1950 r. Pojemność tego stadionu wynosi 175 do 220 tys. widzów. Obecnie Brazylia ma otrzymać drugi olbrzymi stadion sportowy w Sao Paulo. Pojemność tego obiektu przewidziana jest na 150 tys. widzów. Stadion Maracana przepuścił przez swoje mury w ciągu 5 lat swego istnienia 13,77 miliona widzów, którzy zapłacili za karty wstępu około 60 milionów [z szw

Konstrukcja trybun „stadionu-giganta widziana z perspektywy „oka grzeszy selekcjoner".

Największym sukcesem w mistrzostwach kolarskich świata na torze pochwycić się może z Polaków — obecny działacz kolarski inż. Szymczyk, który w Amsterdamie w 1925 r. i w Kolonii w 1927 r. odpadł dopiero w ćwierćfinałach klasyfikując się w pierwszej ósemce czołówki światowej. Jak wiadomo, w ostatnich mistrzostwach świata, tak na szosie jak i na torze, Polacy zajęli bardzo dalekie miejsca. Inż. Szymczyk był także członkiem drużyny kolarskiej która zdobyła srebrny medal olimpijski w 1924 r. w Paryżu na dystansie 4000 m.

RADOŚĆ JEST W KLASIE A

W związku z artykułem „Dzicy mają króla" napisał do redakcji list z Rady Koła ZS Sparta z Radości, która prostuje wiadomość zawartą w artykule, jakoby Radość została skreślona z A-klasy za brak juniorów. Niecisłość powstała na skutek mylnej informacji, jakiej udzielono nam na odprawie Komitetu Organizacyjnego turnieju „dzikich" w RO ZS Stari (w zebraniu uczestniczył sześć przedstawicieli St. KKF).

Na jednym z zebrań w Stoł. Komitecie KF mówiono o kłopotach w Radości z młodzieżą, stąd też powstały powyższe wersje. Będzie nam bardzo miło, jeżeli piłkarze z Radości potwierdzą swymi wynikami, że zbyt pochopnie skazano ich na „zagładę".

TRENER RADZI LEKKOATLETOM

S. W., Legnica. Trudno rzeczywiście połączyć trening bramkarza z treningiem średniodystansowca. Znałem wypadki łączenia treningu bramkarza i skoczka wzwyż, które się uzupełniają. W Waszym wypadku trzeba jednak wybierać.

Mirosław Jastrzębski, Skarżysko. Trudno jest w kilku słowach ustalić trening 14-letniego kandydata na lekkoatletę, mającego zainteresowanie do wielu konkurencji. Radzę zwrócić się do trenera Winiarskiego, który pracuje w Stali. Zna się on świetnie na rzutach i na pewno poświęci wiele czasu dla takiego zapaleńca, jak Ty, Mirku.

J. M.

OD Magglingen DO Racotu

CHOCIAŻ pięciobój nowoczesny jest konkurencją posiadającą wieloletnie, a nawet wielowiekowe tradycje (początków pięcioboju śmiało moglibyśmy się doszukiwać w „olimpijskim penthatlonie" rozgrywanym na starożytnych olimpiadach), zyskał on sobie największą popularność na sportowej arenie świata dopiero w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Ubiegłe VI Mistrzostwa Świata w Magglingen w Szwajcarii minęły pod znakiem zaciętej walki zawodników Węgier i ZSRR. Dotychczas w pięcioboju prym wiedli Szwedzi. Najlepiej świadczą o tym liczne zwycięstwa zawodników z północy w mistrzostwach. I tak w 1948 r. w Sztokholmie, zwyciężył Szwed Biurefelt, w 1950 r. w Brnie również Szwed, Lars Hall, który powtórzył swój sukces w roku następnym. W Santiago w 1953 r. pasmo szwedzkich zwycięstw przerwał Węgier Benedek, jednakże już w rok później w Budapeszcie młody zawodnik skandynawski, Sven Thofeld, znalazł się na czele pięcioboistów świata. VI Mistrzostwa w konkurencji indywidualnej zakończyły się zwycięstwem zawodnika radzieckiego Salnikowa, zaś w zespołowej — sukcesem Węgrów.

Zawodnicy radzieccy stali się wielką rewelacją mistrzostw, reprezentując doskonałą technikę w poszczególnych konkurencjach i świetne przygotowanie kondycyjne.

Kierownik ekipy węgierskiej, były mistrz świata, Benedek, który z powodu kontuzji nie mógł startować, wyrażał się o drużynie radzieckiej w samych superlatywach.

— Były momenty — mówił — w których już poważnie obawiałem się o losy i miejsce. Nasz zespół to zawodnicy młodzi. Jedynie Szondy posiada wielką rutynę międzynarodową. Mój niepokój okazał się na szczęście płonny. Kovacsi, Szondy i Ferdinandy tworzą drużynę bardzo wyrównaną. Zadecydowało to o naszym zwycięstwie. Zawodnicy radzieccy zrobili niesłychane postępy, a na Olimpiadzie w Melbourne będziemy mieli na pewno o wiele cięższe zadanie. Oczywiście najwięcej podobał mi się Salnikow, którego zwycięstwo nie podlegało dyskusji.

Średniego wzrostu wesoły blondyn — to właśnie mistrz świata na rok 1955 — Salnikow. Urodził się 27 grudnia 1927 r. w Kazachstanie, gdzie uczęszczał do szkoły średniej. Obecnie mieszka w Moskwie i jest wykładowcą w szkole oficerskiej. Ciekawe, że jego dwaj towarzysze z drużyny: Rokitjanski i Nowikow mają podobny zawód — są nauczycielami. Salnikow jest bardzo dobrym pływakiem i biegaczem. Te dyscypliny uprawiał początkowo dla własnej przyjemności, zaś z pięciobojem zetknął się dopiero w zrzeszeniu Dynamo, Tutaj, dzięki opiece znanego trenera Logofeta i intensywnemu treningowi doszedł do doskonałych wyników. Nie pali papierosów, wystrzega się alkoholu i bardzo lubi — jak oświadczył — tańczyć.

Tak jak sukces Węgrów na Olimpiadzie w 1952 r., kiedy zajęli oni wówczas II i III miejsce (Benedek i Szondy), podobnie mistrzostwo świata Salnikowa i wicemistrzostwo drużyny radzieckiej były niebywałą sensacją. A przecież konkurencja ta uprawiana jest w ZSRR dopiero od czterech lat, nie ma więc długotrwałej tradycji i takich doświadczeń, jak np. w Szwecji.

Popatrzmy na wyniki naszych pięcioboistów, którzy w tym roku po raz pierwszy od czasu zakończenia wojny rozpoczęli treningi i kontrolne zawody. Wielu z nich po raz pierwszy dosiadło konia i wzięło szpadę do ręki. I cóż się okazuje — Salnikow ze swym wynikiem 4453,5 pkt., znalazłby się tutaj na... IV miejscu. Oczywiście cyfr nie można zestawiać i porównywać. W innych warunkach odbywały się Mistrzostwa Świata w Magglingen, inne były w naszym Racocie. Poza tym szermierka punktowana jest według zwycięstw, inaczej wyglądałaby więc sytuacja punktowa, gdyby na planszy wystąpili przeciwko naszym zawodnikom wysoko wyszkoleni przeciwnicy.

W Racocie, gdzie odbywały się centralne zawody, cross konny należał do łatwych. Spróbujmy jednak zestawić nasze wyniki w konkurencji najłatwiej porównywalnej z wynikami osiągniętymi na Mistrzostwach ZSRR — w pływaniu na 200 m.

Wyniki zawodników radzieckich 3:47, 4:02, 4:10, 4:23 i 4:25 min.

Wyniki Polaków: 4:02, 4:03, 4:05, 4:06 i 4:08 min.

Wyniki osiągnięte w Racocie są bardzo cenne, gdyż tym cenniejsze, że jest to początek polskiego pięcioboju, bardzo pomyślny i budzący duże nadzieje, osiągnięty bez podbudowy organizacyjnej, bez szerszego aktywu społecznego, bez odpowiednio wyszkolonych trenerów i sędziów, bez właściwego zaplecza materiałowego, sprzętu i środków pieniężnych.

Wielka szkoda, że na Mistrzostwa Świata do Szwajcarii nie wyjechali nasi obserwatorzy: można się tam było wiele nauczyć. Miejmy jednak nadzieję, że na następnych mistrzostwach i olimpiadach będziemy mieli możność zmierzyć swe siły ze światową czołówką pięcioboistów.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

Mistrz świata Salnikow (ZSRR) w towarzystwie Węgrów Kovacsi i Szondy.

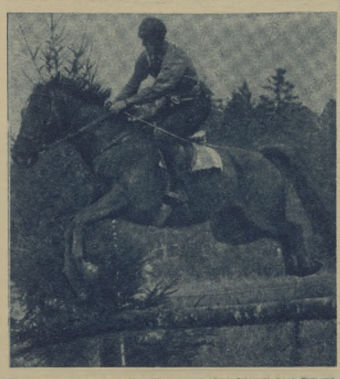

Konny cross wygrał w Magglingen szwajcarski policjant Erhard Minder.

Bolesław Bogdan — jeden z najlepszych strzelców pięcioboistów.

Szwed Bertil Haase zwyciężył w biegu przełajowym (5 km) w czasie 14:24 min.

na skróty

PRZESADY

O WIEJSKICH POCZTYLIONACH

Słynny niegdyś biegacz francuski Jean Bouin stał się jakby symbolem lekkoatletyki swego kroju, podobnie jak u nas Janusz Kusociński czy też w Finlandii Paavo Nurmi. Przed pierwszą wojną światową do Bouina należały wszystkie rekordy Francji na długich dystansach. Do niedawna pozostał tylko jeden — w biegu godzinowym. I właśnie ten wynik zostałkonał przed kilkoma laty dniami 41-letni Alain Mimoun. Próba odbyła się w Algerze. Mimoun nie bez trudu uporał się z rekordem uzyskując 18 km 78 m. Poprzedni on wynosił Bouina osiadnie o 19 metrów.

Bouin poległ na polu chwały w czasie pierwszej wojny światowej, nie pomieć pu nim pozostała nie tylko we Francji. Był to prawdziwy amator, który szczerze kochał sport, a jednak i on nie uniknął podejrzeń. Pewnego dnia Francuski Związek Lekkoatletyczny zarzucił mu, iż czerpie zyski ze sportu, gdyż nie jeździ na zawody trzeciej klasą i podaje zbyt wygórowane koszty podróży.

Gdy Jean dowiedział się o tym, poszedł do Związku i pokazał im całą powagę i spokojem.

Jean Bouin.

— Jeśli nie potraficie mi wierzyć sternowi, to bynajmniej nie przeszkodzicie mi w uprawianiu sportu. Przynoszę prawdę wszystkiego pieniężnie i będę bił rekordy, biegając z flamą od fermy do fermy.

Zapewne Jean Bouin nie przypuszczał wówczas, że 12 lat później jeden z fińskich narciarzy, Kurrikula, czyniąc się do biegu maratońskiego na Olimpiadzie w Helsinkach w 1940 roku, postanowił przez szereć mieniący bez wiejskim ubraniem, gdyż uważał, że będzie to dla niego najlepszy trening. Niestety, wyścig jego nie przyniósł owoców, gdyż jak wiadomo Olimpiada w 1940 roku się dosze do skutku.

RĘBACZE DRZEW

W latach 1929 — 1933 jednym z najgroźniejszych bokserów swej ciężkiej był niezapomniany Bruno Paulino Uzcudun. Został on później czołowym propagatorem „odkrytu" w latach pierwszych podczas rąbania drzew. Strzaskane cłony zadawane elektrycznej zwrócały na niego uwagę menadżerów.

Przypomnieliśmy sobie o Paulino czytając notatkę w jednym z zagranicznych pism. U uktórów w Melbourne na dużą skalę przeprowadzono mieczu Australii. — Wszystkie w niezgrabnym u nas sportowe- sciunadu drzew.

TRENER HORLBECK MÓWI O JUTCIE LANGENAU

Jutta Langenau — Grossman

OD CZASU wielkich sukcesów, jakie odniosła Jutta Langenau-Grossman na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie oraz na Mistrzostwach Europy w Turynie — mówi trener Johannes Horlbeck — wielokrotnie zwracano się do mnie z pytaniami dotyczącymi metod i systemu treningowego tej pływaczki. Spróbuję na pytania te udzielić odpowiedzi.

Na wstępie krótka biografia rekordzistki: — urodziła się w roku 1933. Od roku 1945 rozpoczyna systematyczne treningi. W roku 1953 wstępuje na uczelnię, po następnym wychodzi za mąż, a obecnie jest szczęśliwą matką małuteńkiej dziewczynki. Rok 1954 był okresem największych sukcesów w jej sportowej. Karierze. Na swoim koncie zagrała pięć rekordów Niemiec, jeden rekord Europy i Świata, dwa tytuły mistrzowskie zdobyte w kraju, mistrzostwo Europy oraz dwa zwycięstwa na Akademickich Mistrzostwach świata w Budapeszcie.

Po zakończeniu wojny po raz pierwszy zetknąłem się z Grossman na erfurckim basenie, miała wtedy około 12 lat. Ta młodziutka dziewczyna zwracała na siebie uwagę doskonałymi warunkami fizycznymi. Rozpoczęliśmy treningi. Powoli Jutta wdrażała się w ciężką „pracę" wyczynową. Nie wymagałem od niej zbyt wiele, lecz także i niemało.

Swoboda i miękkość poruszania się w wodzie pozwalała jej przepływać jednorazowo duże odległości bez specjalnego wysiłku i dlatego zderzydowałem się wybrać dla niej dystans 400 m stylem dow.

Pierwszym jej poważnym debiutem zawodniczym były mistrzostwa Turyngii. Na swoim dystansie Jutta była wtedy drugą. Zwyciężyła natomiast w sekcji grzbietem. Od tej chwili startuje na wszystkich większych zawodach w NRD, widzimy ją często także na basenach zagranicznych. W latach 1950 — 52 Jutta ustanowiła wszystkie rekordy krajowe w stylu dowolnym od 100 do 1000 m.

Po wyjściu za mąż wycofuje się na kilkanaście miesięcy z czynnego życia sportowego, nie znaczy to jednak by miała zerwać z pływaniem. Nawet na krótko przed urodzeniem córki można ją było spotkać na basenie, gdzie codziennie przepływała kilkaset metrów.

Jak wygląda trening Jutty Langenau?

Jest on oczywiście ustalony na cały rok z uwzględnieniem basenu krytego i otwartego, intensywność jego stopniowo wzrasta lub też maleje. Jutta trenuje pięć razy w tygodniu, przepływając każdorazowo 2000 m. W połowie czerwca, gdy wzrusta nasilenie treningu pływa dziennie 3500 m, w tym 1500 m przed południem. Po przepłynięciu jednego kilometra następuje zawsze 25-minutowa przerwa. Na początku treningu przepływa około 600 m różnym stylami w celu tzw „rozpływania", poza tym stosuje ćwiczenia oddechowe w wodzie, co daje organizmowi odprężenie i wypoczynek. Pomiędzy poszczególnymi odcinkami treningu Jutta przepływa wolno kilka długości basenu grzbietem.

Wszystkie wyniki uzyskiwane podczas zapraw są rejestrowane w specjalnym dzienniczku, przy czym zawsze zaznaczona jest temperatura wody i powietrza. Jutta co tydzień przechodzi badania w Poradni Sportowej.

Langenau zaczęła pływać delfinem dla samej przyjemności zabawy w wodzie, wkrótce jednak styl ten został włączony do stałej zaprawy jako konkretne zadanie treningowe, bowiem delfin niesłychanie wzmacnia mięśnie brzucha i pleców.

Jeżeli chodzi o przygotowanie do crawla, szczególnie do 400 m, jest ono dość specyficzne. Jutta pływa 4x100 m na czas, dzieląc je 50-metrowym pływaniem wolnym. Dystans ten pływa w szeregu wariantach. Raz jest to 8x50 m, kiedy indziej znowu 100 + 200 + 100. Przerwy czasowe między poszczególnymi odcinkami dystansu są za każdym razem krótsze. Uważam, że jeśli wyniki na tych odcinkach staną się zadowalające, to i rezultat na pełnym dystansie będzie dobry. W obecnej chwili mogę stwierdzić, że system ten zdał egzamin, czego dowodem są wyniki Jutty podczas zawodów i prób bicia rekordów.

Ostatnio Jutta Langenau w czasie zawodów w Berlinie ustanowiła nowy rekord krajowy na 100 m motylkiem — 1:15,7, zwyciężając doskonałe Holenderki Voorbij i Kok.

Do codziennego planu jej treningu wchodzi także 10 startów i 20 nawrotów. Na dwa dni przed każdymi zawodami i w dzień po zawodach intensywność treningu znacznie maleje.

Opr. O. K.

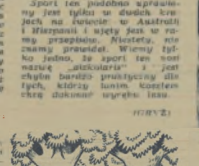

Sport ten podobno uprawiany jest w Australii w dwóch stanach na świecie w Australii i Hiszpanii i uważ jest w naszym przypisie. Niestety, nie znamy prawideł. Wiemy tylko jedno, że sport ten nosi nazwę „piłkowanie" i chyba bardzo pruszyczny dla tych, którzy lubią. Kosztem chyba dokonanie wyrębu lasu.

Mistrzowie świata we florecie, Dąmalikov i Gyurieva.

Papp (z prawej) w walce ze Sanitalem (Czechosłowacja)

SZERMIERCZE W POŻEGNAWCZYM NASTROJU

Jak wiadomo, w Rzymie Mistrzostwa Świata we florecie nie startowali z powodu konfliktu Węgier Pillop, który w turniejach drużynowych wykazał wspaniałą formę. Tymczasem tytuł mistrzowski zdobył inny Węgier — Gyurieza. Po powrocie do Budapesztu obydwaj szermierze postanowili dać pożegnawczy koncert. Od tego czasu stoczą oni codziennie po dwie walki do 10 trafień. W tej chwili wynik brzmi 5:3

PAPP MARZY O TRZECIM MEDALU

Dwukrotny mistrz olimpijski, Laszlo Papp, jest może w wielkiej formie. Podczas rozgrywanych ostatnio bokserskich walk drużynowych Węgier wygrał wszystkie walki i to w większości przez k. o. w pierwszej rundzie. Ostatnio Papp oświadczył:

— Chciałbym i w Melbourne obronić tytuł mistrza olimpijskiego. W każdym razie dobrze by było, gdybym mógł do tego czasu spotkać się z moim wielkim przeciwnikiem Pietrzykowskim (Bor)

Uliczka koło placu Cencich w Rzymie.

Wojciech Zabłocki

Niesportowe wrażenia ze sportowej wyprawy [2)]

DOKOŃCZENIE

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Rzym składa się z bogatych arterii, po których pędzi potok samochodów i przewala się różnobarwny tłum. Odejdźmy 50 m od najruchliwszej ulicy Via del Corso, w kierunku południowym. Znajdziemy się na wzgórzu Cencich, przed pałacem Cencich - Bolognettich. Jest to właściwie opuszczona ruderа, której pękające tynki pokryte są winem, a na portalu bujają beztrosko rośliny.

Na środku placyku murowana fontanna. Woda sączy się leniwie z gąb czterech satyrów. Via del Corso huczy hałasem setek „Lambretт", a tutaj życie płynie leniwo. Rzadko przejeżdżają wozy. Na schodach zamkniętego kościoła siedzą nieogoleni i niezbyt wytworni obywatele „wiecznego miasta" i rozmawiają tak, jakby nic innego nie robili przez cały dzień. Ulicą przelatuje od czasu do czasu grupa czarnowłosych żywo gestykulujących chłopców. Na oknach wiszą sznury z kolorową bielizną, a przez okna wyglądają młode rzymianki.

Przypominam sobie, że z tego pałacu, przed którym siedzę, wyprowadzono do twierdzy Anioła młodziutką Beatrix Cenci, której nieprzeciętną urodę mogłem podziwiać w galerii Barberinich na płótnie Guide'a. Piękna Beatrycze oddała głowę na szafocie za współudział w ojcobójstwie. Jej ojciec, Jakub Cenci, był potworem w ludzkim ciele i nieraz napastował córkę, ale te okoliczności nie zdołały zmiękczyć serc surowych sędziów.

Na rogu placu kupuję winogrona i pytam się, którędy muszę dojść do Pantheonu. Młoda sprzedawczyni putrząsa czarnymi włosami. Pantheon? Nie zna. Muszę wyciągnąć mapę i skonfrontować ją z kierunkami ulic. Pantheon był 200 m od placu Cencich.

Do E.U.R dojeżdżaliśmy zwykle metrem. W Rzymie jest jedna linia metra, która łączy tereny wystawowe ze stacją Termini. E.U.R. znaczy Esposizione Universale di Roma, czyli Wystawa Powszechna Rzymu. Budowa jej rozpoczęła była jeszcze przez Mussoliniego z przeznaczeniem na wystawę, która miała się odbyć w 1942 r. Wojna przerwała budowę. Wznowiono ją w 1948 r. ale do dzisiaj jeszcze nie zakończono, choć główne założenie urbanistyczne są już użytkowane.

W najbardziej eksponowanym punkcie wystawy stoi monumentalny budynek muzeum cywilizacji Rzymu. Przeciwwagę urbanistyczną muzeum stanowi odległy o pół kilometra Pałac Kongresowy. Jest to architektura w założeniach klasyczna, w miarę unowocześniona, charakteryzująca się śmiałą konstrukcją wielkiej łupiny kopuły i operująca pięknymi zestawieniami kolorowych marmurów. Przez dwa tygodnie sala główna i kuluary Pałacu Kongresowego rozbrzmiewały krzykami walczących i szczękiem broni. O Mistrzostwach Świata pisano już dużo i ja nie zamierzam kontynuować wypowiedzi, bo cóż w tym dziwnego, że po takim maratonie szermierczym mam na pewien czas dość szermierki.

Kiedyś nawiązałem w szatni ciekawą rozmowę z robotnikami, pracującymi przy centralnym ogrzewaniu pałacu. Było to w sobotę, w przeddzień meczu Roma — Lazio. Roma i Lazio są to dwie rzymskie drużyny piłkarskie, współzawodniczące z sobą od lat, podobnie jak np. Wisła i Cracovia w Krakowie.

Na stutysięcznym stadionie olimpijskim dzieją się w czasie meczu sceny, które pod względem „atrakcyjności" na pewno przewyższają to co się dzieje na boisku. Kiedy np. przegrywa Lazio, kibice tej drużyny dają upust żalom, plując sobie nawzajem w twarz.

Wojciech Zabłocki (z lewej) w walce z Berrazim (Włochy) na Igrzyskach Mistrzostwach Świata w Rzymie.

Charakterystyczne jest, że do starcia dwóch przeciwnych obozów zazwyczaj nie dochodzi. Najwięcej jest zabawy podobno w Włoszczas, gdy do Rzymu przyjeżdża FC Neapol. Symbolem, czy maskotką Neapolu jest biały osioł, który obowiązkowo towarzyszy swojej drużynie razem z kilkunastotysięczną „grupą dopingową". Rzecz w tym, że za przewóz osła nie wolno płacić, bo wtedy może on nie przynieść szczęścia. Jest on tedy pomysłowo szmuglowany przez kibiców w osobowym pociągu. Wkroczenie kibiców Neapolu na stadion odbywa się przy dźwiękach orkiestry, z rozwiniętymi flagami.

W ciągu dyskurji na tematy sportowe robotnicy wyrażali się na ogół ujemnie o włoskich sportowcach, skarżąc się, że ci sławni zbytnio zadzierają nosa do góry i nie chcą patrzeć na zwykłych śmiertelników. „Mój syn — mówił jeden z robotników — gra w dobrej A klasowej drużynie, ale zapowiedziałem mu, że jak tylko dostanie wody sodowej, to nie będę go chciał znać i może się wynosić z domu. Podoba mi się u was, Polaków, że nie zadzieracie nosa do góry i rozmawiacie z nami tak samo, jak z każdym innym. Dlatego trzymamy za wami nawet wtedy, kiedy walczycie z naszymi rodakami".

— A jak u was, we Włoszech, z uprawianiem sportu?

— Ach, trzeba płacić, tak jak za wszystko. Trzeba płacić wpisowe, wysokie składki, trenera, sprzęt, wyjazdy. Nie każdego na to stać. Co innego mistrzowie, ho, ho, oni mają dużo pieniędzy!

Pałac Kongresowy na Wystawie Powszechnej Rzymu.

Muzeum Cywilizacji Rzymu.

O GRZE »BILBOQUET«, PATRIOTCE I XVIII – WIECZNYM TENISIE

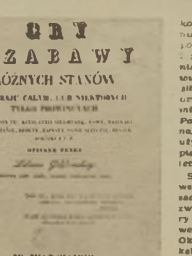

Strona tytułowa pierwszej w Polsce książki o sporcie.

SEKRETARZ Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Łukasz Gołębiowski (1773–1843), wśród swych rozlicznych zainteresowań, sporo wysiłków poświęcił badaniom etnograficznym. Patrząc na portret dobrotliwie wyglądającego sędziwego bibliotekarza i obierając trudną nie ulec na chwilę zdziwieniu, że może on być dla uważany za pierwszego polskiego historyka sportu i wychowania fizycznego.

W niesprzyjających działalności naukowej i wydawniczej czasach powstania listopadowego wydał on dzieło, noszące wyczerpujący tytuł „Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach" (Warszawa 1831), a będące pierwszą kopalnią „encyklopedycznych" wiadomości o rozrywkach naszych przodków we wszystkich aż po współczesną autorowi epokach. Zbiór ten, wśród interesujących informacji o szeregu zabaw i gier, zawiera również wiadomości o uprawianych niegdyś „sportach".

Z rozdziału zatytułowanego „Gry dorosłejszych osób" zaczerpnęliśmy notatki na temat gry zręcznościowej „bilboquet". (inne) nazywanej „patriotką" oraz w prostej linii przodka naszego tenisa... „volanta".

Oto co pisze Gołębiowski o bilboquecie:

„...kuję na sznurku przyczepioną do łokcia z drzewa lub kości wydrążonej czaszeczki podrzuca się tak, ażeby ją na pomienionej ziapal na czynie; że kula ta ma to środku otwór, większym jeszcze bieżącej dookoła, gdy przeciwległą czaszkę, na pręt pod nią będący tapie się kula"

Gra ta utrzymała się w Polsce jeszcze do początków bieżącego wieku i entuzjazmowała w dziecińdstwie pokolenie naszych rodziców około roku 1898. Pod zniekształconą nazwą BI-BA-BO tu i ówdzie w ośrodkach zabawami sprzedaje się jeszcze do dziś owe „czaszeczki", w które „łapie się kulę"

Na sensacyjną natomiast zakrawa wiadomość, że rozpowszechnione w Polsce ok. 1831 — 32 roku „małeństwo wirującego krążka", które ulicami sprzedawcy reklamowali jako „amerykańską" — rzeczodziejską grę zręczności Yo-Yo" nie było niczym innym jak odrodzeniem zabawy będącej w modzie za panowania Stanisława Augusta. Gołębiowskiemu zawdzięczamy jej opis nie nasuwający wątpliwości, że tak było naprawdę. „Patryotka — pisze — jak tabakierka płaska, drewniana, z wydrążeniem w brzegu. Przez otwór środkowy (mieły to rozumieć, iż trzpieniu, w ośi wypuszczony, zawrtek za podrzuceniem regularnem okręgu się zbliżał kręg ku ręku, za opuszczeniem, rozwijał się i odwijał po mowu. Formane ciskanie, zmiarkowanie siły, niepodpolisej zręczności było oznaką. Co patryotycznego to gra mieć mogła nie wiem, chyba przez Patryotę jakiego wynalezioną, tak nazwaną, została. Ciżle ci bilboquet używane za Stanisława Augusta, pierwszą dawniej, drugą za czterechletniego sejmu"

Słowo „volant", zgodnie z najpowszechniejszym jego w ostatnich czasach znaczeniem, kojarzy się z nazwą odkrytego pojazdu konnego, który zniknął w dobie I wojny światowej. Miało znaczą i inne znaczenie Określało przyrząd sterowniczy w kabinie pilota, która w swoim czasie (ok 1928 - 30) nosiła jeszcze nazwę „gondoli". Dziś w każdym razie mało kto zapewne domyśli się w nim nazwy gry krynolinowych dam i wytrzaconych, upertukowanych dandysów ze schyłku XVIII wieku.

Gołębiowski w rozdziale zatytułowanym „Gry we dwie lub więcej osób" taki daje opis:

„Czem dla dzieci piłka, tem dla wyższych społeczeństwo (wyrazu tego — odpowiednia nie dziś — używamy na określenie „towarzystwa", „towarzystwo" natomiast znaczyło wówczas „społeczność" — przyp. aut.), dla dam VOLANT z korka dla lekkości wypukłony, strona strone owalną niosący, drugą gładką, spiaszczoną, oszyty skórką jerzowcą (irchicą), podkolkiem okrągłym, rówuą jego powierzchnią dobrą rzeczpospolitą dla większego polotu ukrąg umieszczone Rakietą do gry bywają leszczynowe, czereśniowe, gałki w nich ze strun kiszkowych rozpięte

Pochwyconym volant raz uderzony leci, raczej uderzenie to przeszkodzi przebiega, nowej rowu nabierając siły.

Patrz jak nadobne, gdy piękna dziewica gra z swym ubym jak wesołe jej oko, śledzeć lot owej strzały pierzastej; jeszcze ma czas i na kochanka zepszeć mile. Tu na boku wskoczy, to się wyprze podskoczy, to ku niemu spieszy, by volant podbiła, to w tył odstąpi, upaść mu nie dozwalając. Jak pięknie, jak rozliczne maluje się postać jej w poruszeniach; radość w twarzy, uśmiech na ustach, przemówić nie zmie, pierś jej oddycha mocniej, lżyszy rumieniec (wtrz jej okrąg u

Czasem dwa volanty, krzyżując się pomiędzy sobą większej grającym zręczności będą dowodem. Niekiedy z osób na przemiany go sobie podając, se powietrzu długo utrzymują, tiedé pociskow liczą. Tu, co trudniej bez porównania, to kiełtzek schwycony volant rzuco się i dnem jego podbity bywa jak zręczne miotanie szykownéi grzeczów okazuje, tak często gubienie, małą jeszcze wprawę".

Cały ten wymowny i romantyczny opis świadczy, że jego autor musiał niejednokrotnie widzieć na własne oczy ten XVIII-wieczny „tenis", czy też „badmington" — uprawiany dzisiaj na Zachodzie (przerzucanie przez siatkę piłeczki z piórami przy pomocy lekkich rakiet). Charakterystyczne jest, że jak byśmy to dziś powiedzieli — zarówno w „debiu" jak i „singlu" główną zasadą w grze było utrzymanie jak najdłużej; ziemi volanta. Brakowało natomiast dwóch zasadniczych elementów dzisiejszego tenisa: siatki i ograniczenia pola.

Dział gier „towarzyskich" zamyka Gołębiowski opisem gry, której nazwy nie podaje a my łatwo rozpoznawny w niej mało obecnie popularne, choć warte popularyzacji wśród dzieci „serso".

„...W niektórych miejscach giętka wić w kółko spleciona, wstążeczkami różnych kolorów obwinięta, podrzucaną bywa. Spirainym, podobnie jak volanti, połotem na małe prętki tawione to kółko i mowu ciskane, ruch ciału, zrzyjemność grze tej nadaje".

Tu bez wątpienia mamy przed oczyma tradycję rycerskich igrzysk turniejowych z pierścieniami w jej ludowej, wiejskiej wersji, w której znów przenia do magnackich ogrodów, malownicze grupujące krynolinowe i frakowe postacie XVIII wieku.

STEFAN RAKOWSKI

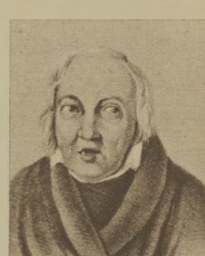

Łukasz Gołębiowski, sekretarz Warszawskiego Towarzystwa Nauk, autor dzieła o sporcie.

PROBLEMY PROBLEMISTÓW

Nareszcie długo oczekiwany zjazd problemistów szachowych doszedł do realizacji i w dniach 30 i 31 października zebrali się najwybitniejsi specjaliści, by omówić aktualne zagadnienia szachowe i organizacyjne. Zjazd ten odbył się w stulecie polskiej kompozycji szachowej, był więc niejako podsumowaniem osiągnięć za duży okres czasu.

Pierwszego dnia wygłoszono dwa fachowe referaty — dr G. Grzebana, naszego najwybitniejszego specjalisty w dziedzinie studiów oraz referat Mariana Wróbla z dziedziny dwuchodówki. Atrakcją poza szachową pierwszego dnia był nowy sposób demonstrowania pozycji szachowych pomysłu dr Grzebana. Wyświetlano bowiem zadania szachowe przy pomocy rzutnika. Jak na jakimś prymitywnym filmie poruszały się figury szachowe na ekranie stosownie do życzenia referenta. Ten system jest niewątpliwie bardzo interesującą innowacją i wzbudził prawdziwy zachwyt fachowców i niefachowców.

Drugiego dnia rozważano sprawy organizacyjne. Spośród licznych dezyderatów, jakie zostały zgłoszone, zasługuje na specjalną uwagę uchwała, by na konferencję szachową dopuścić delegację, złożoną z pięciu problemistów, którą wybrał zjazd Liczymy, że GKKF zaaprobuje decyzję sejmiku problemistów, którzy chcą sami czuwać nad losami kompozycji szachowej. (MW)

Problemiści biorący w rozmowie z Marianem Wróblem. Od lewej siedzą: Berus, Iwanow, Wróbel, Rusek, Limbach; stoją: Pelak i Pięgnyk.
Fot. S. Rozdrążewski

WYDAWCA — RSW „Prasa", REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 235. Redaktor naczelny tel. 296-43, sekretarz redakcji — 965-66, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Warszawskowska 8, tel. 267-12 i 637-28, wewn. 78.

SPORTOWIEC
REDAKCJE KOLEGIUM

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 265-42. DRUK — Zakł. Druk. I Wkleiodruk. RSW „Prasa", Warszawskowska 3/5.

Nr. zam. 3288 B-6-1203

TU ZMIERZĄ SIĘ „DEMONY SZYBKOŚCI"

Tak wygląda pierwszy odcinek trasy biegu zjazdowego mężczyzn. Z miejsca, na którym namalowano chorągiewkę, wystartują po medale olimpijskie najlepsi zjazdowcy świata.

NASZE ostatnie odwiedziny w miejscu Olimpiady Zimowej ograniczyliśmy do samej Cortiny i jej najbliższego otoczenia. Obecnie przenieśmy się w „nieco" wyższe regiony, w których narciarze rozegrają konkurencje alpejskie. Biegi zjazdowe oraz oba slalomy odbędą się na zboczach masywu Tofano, którego czerwone, zamykające Cortinę od wschodu ściany znamy dobrze z pocztówek oraz barwnych plakatów. Kolejka linowa przenosi nas na wysokość 2282 m.

Tu rozpoczyna się (zdjęcie nr 1) nowa trasa biegu zjazdowego mężczyzn — „Olympia" (start 3 lutego, godz. 11), długość 3461 m, przy różnicy poziomów 902 m. Szybkość na górnym jej odcinku wynosi miejscami koło 100 km/ godz. Dolny odcinek, w przeciwieństwie do olimpijskiej trasy w St. Moritz (1948 r.) jest łatwiejszy i wolniejszy od górnego, szybkość — „zaledwie" 70 — 80 km/godz. Na trasie znajdują się dwa gwałtowne progi o nachyleniu 30 — 35°, z drugiego z nich można oddać skok 20 — 30-metrowej długości. Poza tym do najtrudniejszych miejsc należą: 200-metrowy stromy korytarz skalny, tzw. „Ese" i leśny trawers. Trudne odcinki zostały zabezpieczone płotkami, a tuż przed metą położono 15-metrowej szerokości drewniany most.

Trasa biegu zjazdowego kobiet (start 1 lutego, godz. 11.30) „Canalone della Tofana" posiadu długość 1552 m i różnicę poziomów 502 m. Na trasie tej odbywały się zawody FIS.

„Col Druscie" (zdjęcie nr 2) to nazwa przygotowanych przez Otto Menardiego, położonych na prawo od tras zjazdowych dwóch slalomów: mężczyzn (start 31 stycznia, godz. 10.30) i kobiet (start 30 stycznia, godz. 11). Na trasie dla mężczyzn o długości 617 m i różnicy poziomów 251 m, ustawić można 80 bramek. Kolejka linowa doprowadzona została z Cortiny do samego miejsca startu.

Monte Faloria (zdjęcie nr 3) znajduje się naprzeciw Monte Tofano po drugiej stronie Cortiny. Śnieg leży tu od wczesnej jesieni do samego lata. Dlatego też tutaj oraz na Monte Cristallo przewidziane są trasy rezerwowe. Tu również odbędą się na trasie „Ilio Colli" slalomy giganty: mężczyzn (start 28 stycznia, godz. 10.30) i kobiet (start 27 stycznia, godz. 11). Start mężczyzn na wysokości 2332 m, długość trasy 2660 m przy różnicy poziomu 623 m. Trasu urozmaicona, górą stroma i otwarta, niżej zadrzewiona. Obecnie wykańcza się górny odcinek kolejki na miejsce startu Plateau Tondi. Tak więc wszystkie trasy zjazdowe wyposażone już zostały w wyciągi linowe i czekają na pierwszych zawodników. **(BLT)**

Sportowiec

23 LISTOPADA 1955 ■ NR 47 (260) ▼ CENA ZŁ 1.20

Trener Dudek może być jednak zadowolony ze swych wychowanków.

Tak padła pierwsza bramka, którą strzelił w 40 sekundzie Uznański (leży z lewej). Maseli, Woźniak i Szymkowiak są zrozpaczeni...

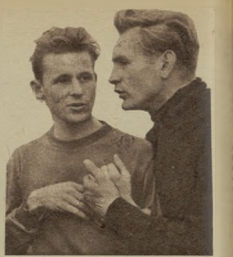

Szymkowiak pociesza Masiona w chwilę po zakończeniu meczu.

MISTRZ POD MIKROSKOPEM

Pierwsi widzowie zajęli miejsca na drzewach jak tylko zaczęło świtać.

Woźniak doskonale pilnował swojej bramki z lewej jej flanki, choć często poza Krajewskim i Majewskim próbował dostać się tędy i Krężel (nr 18).

PUCHAR Polski i Mistrzostwo Polski — to dwa cenne trofea, które w tym roku zasłużenie zdobyła drużyna CWKS. Piszemy zasłużenie, myśląc o przekroju całego sezonu, a nie ostatniego meczu w Sosnowcu. CWKS był bezwzględnie w tym roku naszym najlepszym zespołem piłkarskim, zanotował kilka sukcesów międzynarodowych i potrafił w kilku spotkaniach (m. in. na wiosnę ze Stalą Sosnowiec 1:0) wznieść się na wysoki poziom futbolu.

Nie zamykajmy jednak oczu na braki tego zespołu. Młoda drużyna, najmłodsza z naszych ligowców (przeciętna wieku 22,5 lat), choć spotykała się wielokrotnie z zagranicznymi przeciwnikami i trenowała nawet na Węgrzech, to jednak nie jest jeszcze drużyną rutynowaną. Zdarzają się i to często momenty, kiedy jedenastka wojskowych gubi się na boisku i nie umie znaleźć rozwiązania na nieskomplikowane czasem zagrania taktyczne przeciwnika (tak było na jesieni w Poznaniu — gdy CWKS uległ Kolejarzowi 1:2, w przegranym meczu ze stołeczną Gwardią 2:3 i w bezbramkowym spotkaniu warszawskim z byłomską Polonią, nie mówiąc już o porażce w Chorzowie z Ruchem 1:4).

Niewątpliwie piłkarze CWKS zrobili wielki krok naprzód, jeżeli chodzi o wyszkolenie techniczne i to jest zasługą przede wszystkim trenera Steinera. Zgrany atak ma jednak często luki na obu skrzydłach, które nie nadążają za postępami środkowej trójki. Dobrze się stało, że Kempny wrócił wreszcie na środek.

Często widok w drugiej połowie spotkania. Strzykalski wygrywa pojedynek z Uznańskim. Obok Grzybowski (3) i Majewski.

Dwójkę pomocy Pieda — Strzykalski uważamy za najsilniejszą w kraju. Niestety, dobrą notę obniża Strzykalski inklinacją do nieczystej gry.

W defensywie poważnie odczuwa się brak kontuzjowanego Orłowskiego. W Sosnowcu przez pierwszy kwadrans Grzybowski nie umiał się opanować nerwowo i w środku bloku obronnego powstała poważna luka, którą [illegible] nie wykorzystał Uznański już w pierwszej minucie. Najdojrzalszym obrońcą jest Woźniak Maseli, podobnie jak „Marcel" zresztą często faluje Szymkowiak to filar defensywny, jeden z najpewniejszych zawsze punktów drużyny.

Czy w Sosnowcu wojskowi zasłużenie zdobyli ten jeden niezwykle cenny punkt brakujący im do tytułu mistrzowskiego? No cóż, przez całą drugą połowę tego niezwykle emocjonującego, choć nie stojącego na wysokim poziomie spotkania gniotła Stal i gospodarze byli bliżej tytułu mistrza niż goście. Nieustannie na pole przedbramkowe Szymkowiaka wysyłane były przez pomoc i obronę Stali piłki (może właśnie za zywiołowo, a należało zastosować wtedy taką przyziemną grę, jaką Stal podbiła widownię warszawską w pierwszej połowie wiosennego meczu wielkich rywali) W każdej chwili 25 tys. widzów oczekiwało, że znajdzie się wreszcie czyjaś noga czy głowa, która skieruje piłkę do siatki Szymkowiaka. Jednak okazało się, że najwcześniej i najwyżej wyskakują do górnych podań Strzykalski, Pieda czy Woźniak I to było decydujące.

A oto cenzurki bohaterów niedzielnego spotkania:

CWKS: Szymkowiak 4 z plusem, Maseli 3, Grzybowski 3, Woźniak 4 z plusem, Strzykalski 4 (wyższą ocenę obniża nieczysta gra), Pieda 4 z plusem, Kowal 3 z minusem, Brychczy 4, Kempny 3, Pohl 3, Cehelik 3 z minusem.

STAL: Dziurowicz 4 (b mało zatrudniony), Masłoń 4, Musiał 4, Jochemczyk 2, Szymczyk 3 z minusem, Poćwa I 3, Krajewski 3 z plusem, Majewski 3 z plusem, Uznański 4 z minusem, Krężel 3, Poćwa II 3 z minusem.

J. JABRZEMSKI

NA OKŁADCE: CWKS MISTRZEM! NA PIERWSZYM PLANIE BRYCHCZY I SZYMKOWIAK
WSZYSTKIE ZDJĘCIA Z MECZU STAL — CWKS 1:1 — SZCZĘSNY ROSTKOWSKI

NASZYM ZDANIEM: IHAROS Nr 1

PYTANIA

1. Wiek
2. Wzrost
3. Waga
4. Stan cywilny
5. W jakim wieku zaczął uprawiać sport
6. W którym klubie stawiał pierwsze kroki
7. Jego najgroźniejszy przeciwnik (tła a viis)
8. Co poleconie go poza piłką nożną

Przed kilkoma dniami wysłaliśmy do agencji „Internationale Sport — Korespondenz" naszą listę w plebiscycie na najlepszego sportowca świata 1955 r. Przedstawia się ona następująco:

1. Sandor IHAROS (Węgry) — lekkoatleta
2. Louis BOBET (Francja) — kolarz
3. Halina ZYBINA (ZSRR)—lekkoatletka
4 Paul ANDERSSON (USA) — ciężarowiec
5 Tony TRABERT (USA) — tenisista

Obszerne umotywowanie powyższych kandydatur przedstawimy naszym Czytelnikom w następnym numerze „Sportowca".

ANKIETA MISTRZÓW

EDWARD SZYMKOWIAK — BRAMKARZ

1. 23 lata 2. 178 cm 3. 74 kg
4. Żonaty
5. 10 lat
6. Unia — Mała Dąbrówka
7. Cieślik (Ruch).
8. Brydż.

ANTONI MASEL — PRAWY OBROŃCA

1. 21 lat 2. 178 cm 3. 75 kg
4. Kawaler
5. 11 lat
6. Polonia Bytom
7. Wiśniewski (Ruch)
8. Jazz.

HENRYK GRZYBOWSKI — ŚRODKOWY OBROŃCA

1. 21 lat 2. 175 cm 3. 72 kg
4. Kawaler
5. 13 lat
6. CWKS
7. Szymborski (Włókn. Łódź)
8. Kino

JERZY WOŹNIAK — LEWY OBROŃCA

1. 22 lata 2. 172 cm 3. 68 kg
4. Żonaty
5. 12 lat
6. Marzymont
7. Gronowski (Lechia)
8. Teatr

MARCELI STRZYKALSKI — PRAWY POMOCNIK

1. 25 lat 2. 172 cm 3. 74 kg
4. Kawaler
5. 13 lat
6. Stal Nowy Bytom
7. Cieślik (Ruch)
8. Filmy sensacyjne

ZYGMUNT PIEDA — LEWY POMOCNIK

1. 22 lata 2. 170 cm 3. 70 kg
4. Kawaler
5. 12 lat
6. Unia — Mała Dąbrówka
7. Pilarski (Włókniarz Ż.)
8. Kino

EDMUND KOWAL — PRAWOSKRZYDŁOWY

1. 25 lat 2. 172 cm 3. 68 kg
4. Żonaty
5. 12 lat
6. Stal Bobrek
7. Chudziak (Kolej. Poznań)
8. Koszykówka

ŁUCJAN BRYCHCZY — PRAWY ŁĄCZNIK

1. 21 lat 2. 163 cm 3. 60 kg
4. Kawaler
5. 13 lat
6. Stal Nowy Bytom
7. Zdziarska (Gwardia W-wa)
8. Ping-pong

HENRYK KEMPNY ŚRODKOWY NAPASTNIK

1. 21 lat 2. 176 cm 3. 75 kg
4. Kawaler
5. 13 lat
6. Polonia Bytom
7. Korynt (Lechia).
8. Książki podróżnicze

ERNEST POHL — LEWY ŁĄCZNIK

1. 23 lata 2. 173 cm 3. 72 kg
4. Kawaler
5. 11 lat
6. Unia Ruda
7. Suszczyk (Ruch)
8. Siatkówka

ANDRZEJ CEHELIK — LEWOSKRZYDŁOWY

1. 23 lata 2. 166 cm 3. 63 kg
4. Kawaler
5. 13 lat
6. Polonia Bytom
7. Durniok (CWKS Kraków)
8. Teatr

JANOSZ STEINER — TRENER

1. 47 lat
5. 12 lat
6. Bastya Szeged
7. Stal Sosnowiec

INDIANIK tygodnia

W OSŁABIONYM składzie wyjechała do Pragi nasza reprezentacja bokserska na mecz międzypaństwowy z Czechosłowacją. Jak zgodnie twierdzą obserwatorzy tego spotkania orzeczenia sędziowskie w kilku wagach krzywdziły Polaków. Podobnie można mieć zastrzeżenie do decyzji sędziowskich w kilku walkach podczas niedzielnego meczu pięściarskiego w Bukareszcie pomiędzy reprezentacjami Gwardii i Dynamo.

Tak, to wszystko prawda. Ale mecz z CSR przegraliśmy 8:12, podobnie jak Gwardia, która uległa w jeszcze wyższym stosunku swemu rumuńskiemu przeciwnikowi — 6:16.

...nawet na jakze przykrej przegranej w uczciwej walce reprezentanta z białym orłem na piersi nawet ze stokrotnym przewinieniem, honor naszego narodu nigdy nie ucierpiał i nie ucierpi" — pisaliśmy przed dwoma tygodniami w art. pt. „A ja sobie stoję w kole!"... I dzisiaj, nawet wobec porażek naszych pięściarzy, nie mamy absolutnie zamiaru zmieniać naszego stanowiska.

Przegrane pięściarzy z przeciwnikami, którzy na międzynarodowym ringu nie przedstawiają najwyższej klasy (na co wskazują wyniki choćby tylko Mistrzostw Europy w latach 1953 i 1955) nie są sprawą honoru narodowego, a po prostu sygnałem, który daje sporo do myślenia odnośnie aktualnego poziomu naszego boksu. Boksu, który w ostatnim okresie był naszą najsilniejszą dyscypliną sportową, czego dowody bardzo łatwo znaleźć można choćby tylko w kronikach.

Już po meczu z Jugosławią prasa sportowa i codzienna sygnalizowały obniżkę formy naszych reprezentantów. W spotkaniu z CSR co potwierdza jednogłośne opinia u oraków konduych polskich pięściarzy — kilku z nich odniosło wrażenie, zbyt mało przekonywujące zwycięstwa, aby w oczach nawet słabszych sędziów zdobyć punkty.

Dokładnie za rok reprezentacja pięściarzy polskich rozpocznie walki w najważniejszej imprezie sportowej — igrzyskach Olimpijskich w Melbourne. Obecnie w roku olimpijskim, w pełni sezonu pięściarskiego (liga, mecze międzypaństwowe) obserwujemy obniżenie poziomu, gdy niezbędne jest zjawisko całkowicie przeciwne. Widać istnieją niedomagania trenerskie, widać sprawa umacniania odporności fizycznej i psychicznej naszych reprezentantów — pozostawiona po mistrzostwach Europy w Berlinie — i dziś figuruje w rejestrze spraw do załatwienia. Kto nie idzie naprzód — ten się cofa. Nawet wasi najlepsi bokserzy, a w tej liczbie i mistrz Europy, muszą o tym pamiętać.

Słaba forma naszych bokserów niepokoi wielu miłośników sportu. Opinia publiczna ma prawo domagać się od władz sportu pięściarskiego aby — obok przestrzegania słusznego postulatu prowadzenia międzynarodowych spotkań przez komplet sędziów neutralnych reprezentujących najwyższą klasę — przeanalizowały one uwarunkowania przyczyny słabej formy polskich reprezentantów, nie czyniąc przez nich wiadomych pozytywnie i zbyt wolnego wzrostu poziomu ich następców.

Istnieją wszelkie dane ku temu, aby już wkrótce pięściarstwo polskie odzyskało pełnię chwały i to nie jest optymistyczny frazes, którym wypada zakończyć te uwagi. To jest piękokie przekonanie, jakie mamy prawo wyrazić w imieniu sportowej opinii publicznej, mając na uwadze dawniejsze i najświetsze tradycje polskiego boksu, pod tytułem wielostronnej młodzieży do tej dyscypliny sportu, ofiarność i fachowość aktywistów i trenerów pięściarskich i wreszcie możliwości jakie stwarza dla rozwoju sportu władza ludowa w naszym kraju.

STER

Siedem dni w cyfrach

PIŁKA NOŻNA. Niespodzianki Pucharu Polski: Włókniarz Chełmek — Lechia Gd 3:2, Stal Gdańsk — Kolejarz Poznań 1:0. Stal Mielec weszła do II ligi po zwycięstwie nad Bzurą Chodaków 3:1.

PŁYWANIE. Tołkaczewski przepłynął 400 m dow w 4:45,8 min **LEKKOATLETYKA.** Nowe rekordy polski: Heusleber (AZS) chód 30 km — 2:28:52.8, chód dwugodzinny — 23089 m, Gugała — bieg na 20 km 1:05:24,4.

Uczestnicy I Spartakiady witają radośnie Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej ChRL — Ho Lunga.
Zdjęcia: Hsinhua News Agency Pekino China

„Dbajcie, abyście byli ZDROWI i SILNI..."

Dbajcie, abyście byli zdrowi i silni, uczcie się pilnie i dobrze pracujcie — te słowa Przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-Tunga wytyczyły drogę postępowania dla milionów chińskiej młodzieży i stały się fundamentem pod rozwój sportu ChRL.

Jeśli przez 13 lat, od roku 1936 do 1948 r., sportowcy chińscy poprawili rekordy krajowe tylko 7 razy, to dwa lata 1953 i 1954 r. przyniosły nowych rekordów dziesięciokrotnie więcej (72), a w pierwszej połowie 1955 r. tylko w konkurencjach lekkoatletycznych ilość rekordowych wyników osiągnęła cyfrę 34.

Ruch sportowy w Chinach cieszy się olbrzymim poparciem Partii i Rządu. Sześć wyższych uczelni i kilkadziesiąt Techników WF szkoli tysiączne kadry przyszłych trenerów, nauczycieli i organizatorów sportowego życia.

W Szanghaju, Pekinie, Tiensinie, Mukdenie powstają całe kombinaty sportowe, stadiony, korty, otwarte i kryte pływalnie, sportowe hale. Budowle te wznoszone w szybkim tempie i według najnowocześniejszych projektów staną się już niebawem areną sportowych zmagań. W Pekinie kończy się w bieżącym roku budowę nowej wyższej uczelni wf. Kryty basen o wymiarach 20 x 50 m i zimowa hala lekkoatletyczna z widownią na 8 tys. widzów są ostatnim słowem techniki budownictwa sportowego. Szanghaj otrzyma wkrótce nowy stadion na 80 tys. widzów, a 38 pływalni (w tym 6 krytych) stoi do dyspozycji pływaków tego miasta. Lekkoatleci już wkrótce rozpoczną treningi w krytej hali o żużlowej bieżni. Podobny obiekt wznoszą mieszkańcy Tiensinu...

Dyscypliną, która wywalczyła sobie największą popularność w 600-milionowym społeczeństwie, stała się koszykówka. W Szanghaju w tegorocznym turnieju wzięło udział 3 195 drużyn. Rozgrywały one spotkania na 428 boiskach. W koszykówkę gra chętnie również młodzież wiejska, która własnymi siłami przygotowuje place do gry. O rozmiarze tej akcji niech świadczy fakt, że w jednej tylko prowincji Huandung od miesiąca sierpnia 1954 r. zbudowano ponad 1000 takich boisk.

W masowym ruchu sportowym niebywałą popularność zyskała gimnastyka przy radiowych głośnikach. Dwukrotnie w ciągu dnia, o godz. 8 i 16 chińskie rozgłośnie transmitują radiową gimnastykę. Wtedy to, wszędzie tam gdzie są głośniki — a jest ich w chińskich miastach wielka ilość — przerywane są wszystkie inne zajęcia, a zaczyna królować sport... Na placach, ulicach, dworcach, w mieszkaniach prywatnych, sklepach i urzędach ludzie gimnastykują się w rytm tonów muzyki dobiegających z radia.

Jeśli chodzi o sport regionalny, o tradycyjne gry i zabawy, których tak wiele wśród ludów zamieszkujących na olbrzymim terytorium za chińskim murem, to doczekał się on także jaśniejszych dni. Lata władzy Kuomintangu doprowadziło sporty regionalne prawie do zupełnego zaniku. Niektóre ich formy, jak np. mongolskie zapasy, były przez feudalno - kapitalistycznych władców wręcz zabronione. Dzisiaj odbywają się doroczne ludowe święta sportowe w poszczególnych prowincjach, na których starzy przekazują młodzieży swój kunszt i artyzm.

W tym roku od 2 do 9 października odbyła się w Pekinie pierwsza ogólnokrajowa spartakiada pracujących, w której wzięły udział tysiące sportowców z najdalszych zakątków Chin. Na spartakiadzie tej młodzież chińska udowodniła, że słowa ukochanego przywódcy: „Dbajcie, abyście byli zdrowi i silni..." są realizowane przez nią z olbrzymim entuzjazmem i coraz lepszymi wynikami.

(deca)

Mistrzyni Chin w rzucie oszczepem Yang Yi-Chuang demonstruje technikę rzutu młodej entuzjastce lekkoatletyki.

Zgrabne studentki na bieżni uczelnianego stadionu.

„Mongolskie zapasy" — zawodnicy w radyczynych strojach rozpoczynają walkę.

Ogólny widok na stadion w Pekinie podczas otwarcia Pierwszej Ogólnonarodowej Spartakiady.

„Chodźcie mali z nami, nauczymy was pływać".

Mecz koszykówki na najwyżej położonym boisku w świecie — w stolicy Tybetu, Lhassa.

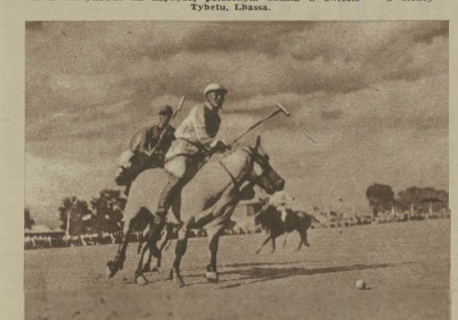

Trzeba być naprawdę dobrym jeźdźcem, aby zakwalifikować się do drużyny „polo".

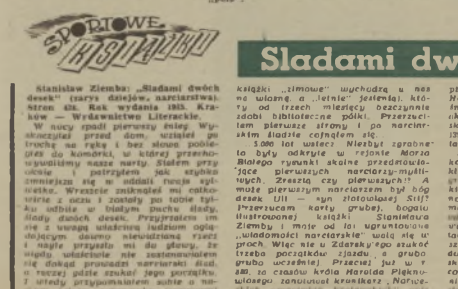

DZIŚ W TELEWIZORZE

SPORTOWCA:

HALINA ZYBINA

ZARAZ po wojnie do leningradzkiej młodzieżowej szkoły sportowej zrzeszenia „Zenit" zgłosiła się 15-letnia mała dziewczynka z dwoma śmiesznie odstającymi warkoczykami. Chciała uprawiać sport... Trener Aleksiejew już na pierwszych treningach zauważył u niej duże zdolności ruchowe szczególnie w rzutach. Ale Halina była słaba fizycznie i hrakowało jej ogólnej sprawności. Dziewczynka pod opieką Aleksiejewa zaczęła regularnie ćwiczyć, gimnastykować się, biegać, skakać i grać w siatkówkę.

Gdy miała 17 lat, w 1948 r. rzuciła oszczepem 44,28 m. Z takim wynikiem na Olimpiadzie w Londynie zdobyłaby srebrny medal... W tym samym roku wstąpiła również do uczelni zawodowej, kształcące się na optyka-mechanika. Studiując na uczelni, nie zaniedbywała treningu. Na boisku spotkała się z Natalią Smirnicką, mistrzynią, ZSRR w rzucie granatem (późniejszą rekordzistką w rzucie oszczepem). Dziewczęta zaprzyjaźniły się i zaczęły wspólnie trenować. Po pewnym czasie młodsza Halina prześcignęła starszą Natalię. W rzucie oszczepem doszegała granicy 50 m, w rzucie granatem była już lepsza od Smirnickiej, najlepsze zaś wyniki miała w pchnięciu kulą.

W 1952 r. na Olimpiadzie w Helsinkach Zybina zajęła IV miejsce w oszczepie, ale za to trehabilitowała się w kuli. W czwartej kolejce rzutów uzyskała 15,28 m, ustanawiając nowy rekord olimpijski, ZSRR i świata. Od tego momentu Zybina zaczyna się specjalizować w pchnięciu kulą i krzywa jej wyników w tej konkurencji niemiastannie pnie się w górę. A każdy nowy rekord życiowy — to nowy rekord świata.

W 1953 r. Zybina jest pierwszą kobietą na świecie, która przekracza w pchnięciu kulą fantastyczną granicę 16 m. Odtąd ten rekord, ustanowiony na mistrzostwach ZSRR w Tbilisi zbliżył ją poważnie do drugiej mityczne granicy — 17 m. Halina uzyskała 16,87 m...

Gdzie kończą się możliwości sportowe Haliny Zybiny dyplomowanego technika-konstruktora w optyce, 10-krotnej rekordzistki świata w pchnięciu kulą? Zybina ma dopiero 24 lata... Wydaje się, że granica 17 m nie jest dla niej nieosiągalna.

A czy wiecie, jaki wynik osiąga na treningach „Blondyna" (tak nazywają Zybinę Szwedzi) w pchnięciu kulą męską (7,257 kg)? Tylko... 12,50 m... (d).

Skridinowie polujący. — Drzeworyt z kroniki Olausa Magnusa.

Sladami dwóch desek

Stanisław Ziemba: „Sladami dwóch desek" (ślady dziejów, narciarstwa). Stron 124. Rok wydania 1955. Kraków — Wydawnictwo Literackie.

W nocy spadł pierwszy śnieg. Wyskoczyłem przed dom, wziąłem po trochu na ręka i bez słowa pobiegłem do komórki, w której przechowywaliśmy nasze narty. Stałem przy oknie i przyglądałem się, jak szybko zmniejsza się ni oddali twoja sylwetka. Wreszcie zniknęłaś mi całkowicie z oczu i zostały po tobie tylko ślady... Ślady dwóch desek. Przypatrzyłem im się z uwagą właściwą ludziom odpowiednio dawno niewidzianą rzecz i nagle przyszło mi do głowy, że między wieloma nie zastanawiałem się dotąd prawdziwi narciarski ślad, o rzetelnej pisze szukał jego pochodzenia. I wtedy przypomniałem sobie o naszym letnim spotkaniu (zaczyna) książki „zimowe" wychodzą u nas na wiosnę, a „letnie" jesienią), który od trzech miesięcy bezczynnie zdobi biblioteczne półki. Przerzuciłem pierwsze strony i po narciarskim śladzie cofnąłem się...

3.000 lat wstecz. Niezbyt zgrabne to były odkryte w rejonie Morza Białego rysunki skalne przedstawiające pierwszych narciarzy-myśliwych. Zresztą czy pierwszych? A może pierwszym narciarzem był bóg desek Ull — syn złotowłosej Sif? Przerzucam karty grube), bogato ilustrowanej książki Stanisława Ziemby i mnie od lat uprawiałemu „wiadomości narciarskie" wolą się w proch. Więc nie u Zdzisławy to szukać trzeba początków zjazdu, a grubo wcześniej. Przecież już w r. 880, za czasów króla Harolda Pięknowłosego zanotował kronikarz „Norwegii pierwszego zjazdu. A norweski rycerz Heming uratował się od pewnej śmierci, jaką chciał mu zgotować okrutny Harold Twardy, wspaniałym skokiem z kijku na 200 łat przed 135-metrowym lotem rekordzisty świata, Tino Lahe Lutto.

Bogate są odkrycia na wiosennym polu postępu. Od Hemingo do Tuno Lahe od prymitywnego telemarka do erikssonowskiej kristianii, od Baraduga do Matsuoka, od kijwalka drewna do nowoczesnej metalowo-plastikowej narty, od pierwszych zawodów w 1843 r. w Tromsö do Corina d'Ampezzo — oto błyskawiczny skrót tej niezwykle pracochłonnie przygotowanej i jednocześnie bardzo ciekawej książki Stanisława Ziemby. Na przykładzie Nansena i Amundsena pokazał nam autor piękny związek nauki z postępu ze sportem. „Łączenie się człowieka z pięknem natury", jak powiedział wybitny polarnik i jednocześnie wspaniały zawodnik narciarski, Fridtjof Nansen, na zebraniu Towarzystwa sportowego w Kristianii. W kilkanaście lat po wyczynach Nansena, 15 grudnia 1911 r., drugim znakomitym polarniku, Roalda Amundsena, stanęła na Biegunie Południowym Wśród kilku transmisjonych wówczas przez nią obrazków „nie zabrakło urwału w część prowincji Telemark, gdzie ścieżka narciarska zostało wzniesione tak wysoko, że pozwalała na uzyskanie wspaniałego rozgłosu".

Książka Stanisława Ziemby jest jedną z naszych najciekawszych pozycji historyczno - sportowych. Chciałoby się zawołać: więcej takich autorów, więcej takich książek tylko na przyszłość trochę więcej troski o papier na ilustracje.

K. BLAUTH

Na Antenie „Sportowca"

● „Wreszcie musimy odnieść jakieś zwycięstwo" powiedział — przed spotkaniem z Norwegią trener reprezentacji NRF Sepp Herberger, który półtora roku temu poprowadził drużynę niemiecką do tytułu mistrza świata. Niemcy wprawdzie wygrali w Karlsruhe z Norwegią 2:0, ale spotkanie stało na niskim poziomie, tak że nawet własna publiczność niemiecka wygwizdała piłkarzy.

Niemiecka Republika Demokratyczna sprawiła miłą niespodziankę, zwyciężając w spotkaniu pierwszych drużyn Bułgarię (która niedawno pokonała Czechosłowację) 1:0. Spotkaniu przyglądali się przedstawiciele NRF z Herbergerem na czele. Przybyli oni do Wschodniego Berlina, by omówić wspólne przygotowania do wystawienia jak najsilniejszej reprezentacji na Melbourne.

Inne wyniki piłkarskie: Szwecja pokonała Portugalię 6:2 (1:1). (Portugalia ostatni swój mecz międzypaństwowy rozegrała z Anglią, wygrywając 3:1). Dynamo Moskwa pokonało reprezentację Luksemburga 6:0 (3:0), a Torpedo Moskwa — FC Basel (w Bazylei) 3:1 (1:1).

Mistrzostwo Czechosłowacji w piłce nożnej zdobył Slovan Bratislava przed UDA i Spartakiem Sokolovo.

● Hokejowa reprezentacja Czechosłowacji na tournée po Anglii uzyskała dotąd dwa zwycięstwa z Nottingham Panthers 8:2 i w Wembley Lions 8:4. Spotkanie z zespołem kanadyjsko — angielskim Harringey CSR przegrała 1:6.

● W spotkaniu pięciarskim Węgry rozgromiły Austriaków 17:3. Pięściarze warszawskiej Gwardii przegrali z bukareszteńskim Dynamo 6:14, równoznacznym prawie z reprezentacją Rumunii.

● Winogradowa (ZSRR), która kilka razy „ocierała" się o rekord świata w skoku w dal, wreszcie go poprawiła skokiem 6,31 m — o 3 cm lepiej od rekordu Nowozelandki Yvette Williams — Winogradowa nie doznała w tym roku ani jednej porażki w skoku w dal. Na Spartakiadzie Studentów w Leningradzie skoczyła 6,16 m, na Festiwalu w Warszawie — 6,27 m, w Moskwie na meczu ZSRR — Anglia 6,28 (wyrównując rekord świata), na mistrzostwach ZSRR — 6,24 i wreszcie w specjalnej próbie — po mistrzostwach — 6,31 m. Tak wyrównanej formy nie posiadała dotąd żadna zawodniczka. Winogradowa zdobyła ostatnio mistrzostwo ZSRR w biegu na 100 m — 11,9.

● O wysokim poziomie mistrzostw Związku Radzieckiego zakończonych w czwartek w Tbilisi świadczy między innymi to, że 4 mistrzyni rzuciło dyskiem ponad 51 m. (Zwyciężyła Grigalka 55,50 m), czterech skoczyło o tyczce 4,30 m — mimo złych warunków atmosferycznych itd. W skoku w dal nieoczekiwanie zwyciężył 27-letni Iwowianin G. Cziwlak 7,35 m, przy czym czwarty skoczek miał wynik 7,27 m. Kobiety uzyskały w pchnięciu kuli nie notowany dotąd poziom na świecie (podobnie było i w rzucie dyskiem, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze): Zybina pchnięciem 16,07 m ustanowiła nowy rekord świata. Druga Dolnikowa — 15,81 m, trzecia Tyszkiewicz 15,66 m, czwarta Kuzniecowa 15,31 m. Wyniki imponujące!

● Narciarze Norwegii staną do igrzysk w Cortina doskonale przygotowani. Od kilku tygodni posiadają doskonałe warunki śniegowe i są zgrupowani na obozach prowadzonych przez Hallgeira Brendena (trzykrotny ostatnich igrzysk w biegu na 18 km) i znanego narciarza i biegacza Martina Stokkena. Dzienna dawka przebieganych przez narciarzy kilometrów waha się od 30—40 km.

● Zarówno sędziowie, jak i funkcjonariusze zbliżających się igrzysk w Cortina i Melbourne składać będą przyrzeczenie, że zawody prowadzić będą bezstronnie. Armand Massard, wiceprzewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oświadczył, że przyrzeczenie takie jest konieczne, ze względu na „zaznaczające się tendencje narodowe w sporcie" (Bl. Z.)

Grzelak, chociaż przegrał, był obok Walaska najlepszym zawodnikiem spotkania Polska — CSR.

TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

JUŻ od dziesięciu lat tak się składa, że polscy pięściarze w spotkaniach międzypaństwowych z Czechosłowakami nie mogą wygrać ani jednego spotkania, jeżeli ono jest rozgrywane w CSR. Tak było i w roku 1946, gdy w Pradze przegraliśmy 7:9 i w 1948 r. w Gotwaldowie czy w 1951 r. w Pradze, kiedy z ledwością wywalczyliśmy remisy. Natomiast, gdy walczymy u nas lub na neutralnym gruncie — ulegają nam wtedy bardzo wyraźnie.

Spotkanie rozegrane ostatniej niedzieli w Pradze też nie przerwało tradycji i przegraliśmy je 8:12.

Gdy dzwoniliśmy do stolicy CSR, znaliśmy już wynik z audycji radiowej, interesowało nas więc tylko, jaką bronią pokonali nas sąsiedzi. Prosiliśmy polskiego sędziego ob. Kubiaka, który punktował mecz, o kilka uwag na ten temat.

— Czym przewyższali nas pięściarze CSR? — pytamy

Nasz rozmówca długo namyślał się, zanim odpowiedział.

— No cóż! — mówi sędzia Kubiak — Starałem się być najbardziej obiektywny i wydaje mi się, że przede wszystkim pięściarze CSR przewyższali naszych chłopców kondycją. Zarówno Majdloch jak Ivanus czy Kasal

Jedną z przyjemniejszych niespodzianek sprawił Murawski, nokautując w drugiej rundzie Takacsa.

mieli wyraźnie lepszą trzecią rundę niż ich polscy przeciwnicy. Ten brak końcówki u polskich pięściarzy był ich grzechem głównym.

Ale szybko dodaje polski arbiter — wyższość kondycyjna przeciwników niczym nie usprawiedliwia ogólnego wyniku. Polacy nadrabiali ten brak zdecydowanie lepszą techniką, ale na ringu nie pomoże nic lepsza technika i związany z nią przebieg całości walki, jeżeli tej wyższości w międzypaństwowym meczu nie zauważy „neutralny" sędzia. Zaś sędzia austriacki Jonas również w oczywistych wypadkach nie chciał widzieć wyższości polskich pięściarzy. Nawet gdy w walce Niedźwiedzkiego z Koldem sędzia czechosłowacki Panzner przyznał zwycięstwo Polakowi różnicą 3 punktów, to pan Jonas uznał za zwycięzcę Czechosłowaka, przyznając mu wyraźnie 5 punktów przewagi.

Nie usprawiedliwiają wyniku meczu jednak tylko nienajlepszym sędziowaniem — mówi sędzia Kubiak — Byłoby to zbyt powierzchowne. Pietrzykowskiego, gdyby był w lepszej formie, na pewno stać na przeprowadzenie walki tak, aby jej przebieg przygaszał nawet tendencyjne spojrzenie. Ale niestety, powtarzam, jego trzecia runda nie była najefektowniejsza, zresztą tak jak i innych naszych reprezentantów. Polska drużyna — nie mówiąc już o tym ze wystąpiła w osłabionym składzie — nie była do niedzielnego meczu należycie przygotowana.

Rozmawiał: jl. D.

Reprezentant CSR wagi piórkowej mistrz olimpijski, Torma stoczył z Grzelakiem ewa 901 walkę.

NIE TAKI PIRAT STRASZNY JAK GO MALUJĄ...

Konkurs obu spotkań żużlowców szwedzkich (Kaparna — Filbyterna) z Polakami — był Kupczyński. W Lublinie (28:25 dla Budowlani — Spartaj pokonał on wszystkich Szwedów raz tylko ulegając swemu partnerowi, Frachowi. W Warszawie (36:54) Kupczyński zdobył także największą ilość punktów — 11 przed Forsbergiem — 10, Fundinem — 13 i Norlenem — 10. Na zdjęciu jest oczywiście szybszy, a nie zmartwiony!

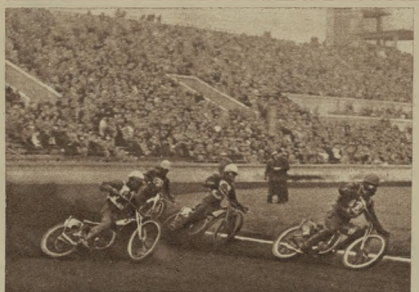

Mimo paskudnej pogody (zimno i śnieg z deszczem) wyścigi na stadionie „Budowlanych" obserwowało 15.000 widzów. Trudno jednak było całkowicie skupić uwagę na tej wyróżnianej i dlatego interesującej walce, gdy raz po raz dawały znać o sobie... szybkie nogi. Na zdjęciu: pierwszy wiraż drugiego biegu. Prowadzi Zenderowski przed Szwedami Claessonem i Norlenem oraz Szwendrowskim. Na mecie jednak kolejność była taka: 1. Norlen, 2. Szwendrowski, 3. Claeson, 4. Zenderowski.

Płynną i elegancką jazdę zademonstrował aktualny mistrz Szwecji i piąty żużlowiec świata, Fundin. Jeździ on pięknie! od oglądanego niedawno na naszych torach mistrza świata, maleńkiego Crevena, ale jednak mniej produktywnie. W X biegu niedzielnego meczu, po bezskutecznych atakach na pierwszą pozycję, zajmowaną już od startu przez Kupczyńskiego, wycofał się na trzecim okrążeniu wskutek defektu motoru.

W tym czasie mniej wytrzymali na zimno widzowie zaczęli już opuszczać trybuny. Pozostali tylko najtwardsi lub ci — jak na zdjęciu — zaopatrzeni w peleryny, uśmiech i... koce.

Małą lecz przyjemną sensację był debiut ulepszonej (III seria) maszyny żużlowej polskiej konstrukcji — PIB-a. Dosiadł jej bez treningu, ale z powodzeniem Pijaskowski. Po biegu, w którym zajął II miejsce za Forsbergiem, oświadczył: „motocykl ten w niczym nie ustępuje importowanym, angielskim JAP-om" — Jeszcze jeden argument naszego optymistycznego spojrzenia na rozwój polskiego żużla!

Nilssona, którego oglądaliśmy w niedzielę nie trzeba mylić z Nilssonem z „Monarkerny" — byłym rekordzistą warszawskiego toru. Nilssonów w Szwecji — jak u nas Kowalskich. „Rodzina" szwedzka jest jednak zdecydowanie bardziej od naszej ustosunkowana. Zresztą to już nie jest tak ważne, w niedzielę, dzięki staranne przygotowaniu toru przez gospodarzy, no i — dla sprawiedliwości — wspaniałej jeździe Fundina padł nowy rekord, lepszy o pół sekundy od poprzedniego. Fundin w pierwszym biegu wyśrubował ten wynik na równe 72 sekund. Co wy na to, Kowalscy?

T. K.

FOT. T. PRAŻMOWSKI

Kupczyński w walce z Forsbergiem: wyjdzie pierwszy z tego wiratu i nie odda już prowadzenia aż do mety. Drugi „pirat" — bo tak dosłownie brzmi polskie tłumaczenie nazwy klubu „Kaparna" — Nilsson zajmie ostatecznie ostatnią pozycję.

Szwedzkie tym razem spinał się na trójkę: w trzech startach zdobyli tylko 6 punktów, zajmując ostatecznie II miejsce. Kierownictwo Budowlanych zastąpiło go po przerwie Frachem: raz zwyciężył Claesona i Norlena, raz... odjął okulary i zastygły strumieniem żużla „wysiadł" w czasie walki, raz był drugi. W sumie punktów 5.

CHROMIK PRZESZKODY

Jerzy Chromik ustanawia rekord świata na 3000 m z przeszkodami 8:40,2 podczas meczu Polska — Węgry w Budapeszcie.

Żywo stoją nam jeszcze przed oczami ciężkie walki rozgrywane na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich, świeża jest jeszcze pamięć emocji, przeżytych w czasie pojedynków biegowych, heroicznie wygrywanych przez Zatopka. Niezatarte jest także wspomnienie biegu z przeszkodami, w którym doszło do wielkiego pojedynku Kazancew (ZSRR) — Ashenfelter (USA), pojedynku, którym interesował się cały świat sportowy, mimo iż konkurencja ta jest stosunkowo młoda i właściwie w stadium rozwoju. Ostatnio zdobywa ona sobie coraz więcej zwolenników (tylko nie u nas, mimo że posiadamy rekordzistę świata!). Rozwój tej konkurencji pójdzie teraz w szybszym tempie, tym bardziej że już notuje się w niej oficjalne **rekordy państwowe** (co Związek Radziecki czyni od kilku lat) i **światowe** (od bieżącego roku), a poziom jej nie jest jeszcze najwyższy.

Jerzego Chromika wyni i ustanowiony został encie nienajlepszej, for- jej naszego rekordzisty w tej chwili — od na- biegacza — (biorąc pod uwa uche wyniki) dzielą go róż sekundy. Chromika stać na g lepszy wynik i na u- trzy dzielącej go od na- step przeciwnika różnicy (ti to n londyńskiej porażki!).

Na przeszkodach — jak w biegu p płotki — na dobry wy- nik dają się przede wszyst- kim ski bieg + dobra tech- nika chodzenia przeszkód + pe yczucie rytmu bie wo przewyższa swo przeciwników, bie na 3 km z przeszkoda- mi, nie ma chyba wątpliwości. Chro- stępuje innym technik- przeszkód i posiada dobre wy rytmu biegowego. Toteż trudnością będzie komukolwiek — w alnych warunkach i w szcz j formie Chromika — w tym roku go pokonać ba tylko z tegorocznego sezo wyciągnąć odpowiednie wnio Chromik ma w każdym razie ki atut w ręku: prze- wag biegową i techniczną nad prze kami, a to nie jest tak łatwo obić.

Chociaż nie zachodzi obawa, że Chromik — jeśli pobiegnie przeszkody raz jeden lub — może ulec kontuzji? Kon zdarzają się naprawdę b no, jeśli tylko przeszkody są dobrze przygotowane i jeśli zawo reprezentują wysoką klas Wypadki wcale nie są częs niż w biegach płaskich.

Bieg przeszkodami to konkurencja przeszłości! I o tym musimy pamiętać zwłaszcza my, którzy posiadamy w swoim gronie rekordzistę świata. To nas zobowiązuje! A tymczasem cieszymy się z sukcesu Chromika, ale nie doceniamy go dostatecznie i nie wyciągamy z jego kariery żadnych wniosków dla podniesienia tej konkurencji i wskazania drogi następcom naszego rekordzisty świata.

Wszędzie, jak świat długi i szeroki, działacze i organizatorzy potrafią wygrywać momenty propagandowe, tylko nie my!

Czy nie należałoby bardziej propagować bieg z przeszkodami? Czy to nie wstyd, że mamy trudności z ustaleniem listy 50 najlepszych w tej konkurencji, że między Chromikiem i Krzyszkowiakiem (który na razie — ze względu na kontuzję — nie może startować w biegu z przeszkodami) a następnymi biegaczami jest różnica co najmniej klasy? Czy w każdym okręgu, w każdym mieście nie można urządzać zawodów dla seniorów, juniorów i młodzików (na różnych dystansach) rzucając hasło: „Szukamy następców Chromika"?

Do masowych biegów nie potrzeba nawet ciężkich przeszkód. Są one nawet nie wskazane. Wystarczy ustawić płotki lub żywopłoty. Jest to konkurencja bardziej wartościowa, niżby to się na pierwszy rzut oka wydawało. Poprawia skoczność, uzyskuje się lepsze odbicie, zwiększa obszerność ruchu, doskonali płynność i miękkość kroku, uczy zachowywania rytmu biegowego. Toteż dziś biegacze coraz częściej „pędzują" płotki i przeszkody. Dla Chromika jest to prawie „codzienny chleb", uroz iczający trening biegowy.

Chromik — Krzyszkowiak to byłby piękny tandem na Melbourne! Śmiem zaryzykować twierdzenie, że nie bez szans byłby wtedy nie tylko na złoty medal, ale i na brązowy medal. Krzyszkowiak bowiem twierdzi, że gdyby nie kontuzja, biegałby przede wszystkim przeszkody, gdyż ta konkurencja mu najbardziej odpowiada. (Czy lekarze nasi naprawdę nie są w stanie kontuzji tej wyleczyć?).

Posłuchajmy, co mówią trenerzy na temat startu Chromika w Melbourne:

A. MOROŃCZYK — przewodniczący Rady Trenerów:

„Chromik — po dobrym wybieganiu się w terenie i nabyciu jeszcze większej szybkości przez liczne starty w biegach płaskich (rozpoczęcie sezonu w sierpniu)— powinien startować na Igrzyskach na 3 km z przeszkodami. Napewno stać go na 8:35 min. Należy jednak przeprowadzić odpowiednią kampanię, by organizatorzy zawodów więcej troszczyli się o staranne przygotowanie urządzeń. Rów z wodą musi być tak przygotowany (deski i chodnik na nich), by zawodnik nie mógł sobie skręcić nogi"

J. MULAK — trener biegaczy:

„Dystans, na jakim powinien pobiec Chromik, będzie zależeć od układu sił w światowej czołówce biegaczy w przyszłym roku. „Pędzlowanie" płotki jest stałym elementem jego treningu. Biegając płaskie dystanse, może każdej chwili — i to doskonale — pobiec przeszkody"

J. VORREITER — trener Chromika:

„W przyszłym roku Chromik z pewnością pobiegnie 2 — 3 razy przez przeszkody, ale czy będzie startował w tej konkurencji na Igrzyskach — trudno dziś już powiedzieć. Chromik jest zawodnikiem tak wszechstronnym, że równie dobrze jak na 3 km z przeszkodami może biec na 5 lub 10 km. Wydaje mi się, że w granicach jego możliwości jest osiągnięcie czasu 8:30"

STANISŁAW ZARZEWSKI

Po wyleczeniu kontuzji Krzyszkowiak mógłby w Melbourne stanowić wraz z Chromikiem groźny tandem dla najlepszych biegaczy świata.

Czy wiecie że...

— W biegu na 2 km z przeszkodami pokonać trzeba 25 przeszkód wysokości 91,4 cm (3 stopy). Przeszkody są ustawione w odległości 80 m. Na każdym okrążeniu za jedną z przeszkód znajduje się rów z wodą szerokości 366 cm.

— Biegacz — pe mistrzowskim opanowaniu technik i przy rytmicznym

Przy takiej technice przeskakiwania przeszkód nie trudno o wypadek. Zwłaszcza, gdy „narkuje" się głową w przód.

Dwukrotny mistrz olimpijski w biegu z przeszkodami — Fin Isohollo (1932 i 1936 r.).

Kąpiel na każdym okrążeniu nie należy do przyjemności. Uniknie jej jednak każdy, kto dobrze popracuje nad techniką przechodzenia przeszk.-i.

Najlepsi biegacze ostatnich Igrzysk: Ashenfelter (998) i Kazancew atakują przeszkodę i rów z wodą.

Percy Hodge, zwycięzca biegu na 3.000 m z przeszkodami na Igrzyskach w Antwerpii (1894 r.)

raniu przestrzeni międzypłotkowej — nie powinien trzeć na całym dystansie więcej niż 28 — 30 sekund na pokonywanie przeszkód. W ciągu najbliższych 2 lat rekord świata powinien więc być poprawiony do 8:30.

— Do programu mistrzostw Polski bieg z przeszkodami wprowadzono po raz pierwszy w 1922 roku (tytuł mistrza zdobył Ziffer — 10:30), a po raz drugi wstawiono go dopiero w 1928 r. (zwyciężył Sarnacki — 10:44,2).

— W krajach północnych od lat rozgrywa się bieg z przeszkodami dla juniorów na dystansie 1500 m (w Czechosłowacji na 1000 m). Niekiedy dystans ten biegają i seniorzy. Najlepszy dotąd czas na 1500 m uzyskał Szwed Elmsäther — 4:11,6, a więc ten sam zawodnik, który jako pierwszy zeszedł poniżej 9 min (8:59,8) na 3 km z przeszkodami w 1964 roku.

— Na każdym bolaku — gdzieś z boku — można ustawić żywopłoty i płotki (ew. na biegunach lub z obitą górną łatwą), by na nich ważący mogli próbować swych sił.

— W biegu z przeszkodami kontuzje zdarzają się tylko pokonywaniu rowu z wodą, gdy zawodnik nie potrafi należycie brać przeszkody („tonie", a drugi wskakuje mu na plecy) lub gdy w miejscu zeskoku tworzą się doły wskutek złego przygotowania rowu z wodą (brak deski i chodnika).

HISTORIA 3000 m Z PRZESZKODAMI

Bieg z przeszkodami powstał z gry terenowej „pogoń za lisem". Grę tę uprawiano w niektórych szkołach angielskich na długo przed powstaniem nowoczesnego sportu zawodniczego. W programie pierwszego spotkania lekkoatletycznego Oxford — Cambridge (1864 r.) jest już bieg z przeszkodami, a w 1870 r. włączono go do mistrzostw Anglii. Synowie Albionu wcześnie poznali się na wartości tej konkurencji. Inna sprawa, że w tym czasie była ona jeszcze biegiem przełajowym (we właściwym tego słowa znaczeniu), którego trasa prowadziła przez przeszkody naturalne i żywopłoty.

Historia biegu z przeszkodami jest związana z historią Olimpiad. W programie II Igrzysk rozegrano 2 biegi z przeszkodami: na 3500 m (wygrał Amerykanin Orton) i na 4000 m (zwyciężył Anglik Rimmer). Na III Igrzyskach (1908 r.) słynny średniodystansowiec Lightbody, nie obawiając się dłuższego dystansu, pobiegł 2500 m i zwyciężył.

Pierwszy wielki bieg olimpijski na 3 km z przeszkodami rozegrano dopiero w 1924 r. Zacięty bój) toczyli w nim między sobą Finowie. Zwyciężył Ritola, który na tych samych Igrzyskach tylko nieznacznie uległ Nurmiemu na 5 km. W 1928 r., na Igrzyskach w Amsterdamie, najwięksi dwuzenny biegacz Paavo Nurmi, startował również w biegu na 3 km z przeszkodami i zdobył srebrny medal.

Isohollo — jeden z najwiękrzych biegaczy fińskich — dwukrotnie sięgnął po złoty medal olimpijski: w Los Angeles (1932 r.) i w Berlinie (1936 r.).

Bieg Los Angeles (1932 r.) niezwykle zapisał się w historii lekkoatletyki. W biegu tym zarówno Isohollo jak i jego rywale przebiegli po 40 okrążeń, o jedno okrążenie za dużo (obwód bieżni wynosił 450 m). Była to wielka kompromitacja trenerów amerykańskich. Isohollo zwyciężył w czasie 16:33,4, a mógł uzyskać około 9:13.

Bieg berliński w 1936 r. pamiętam, jak gdyby odbył się dziś. Był to bieg pamięci. Wszystkim zainteresowanym Isohollo a jeszcze bardziej Niemiec znanym Goby na Igrzyskach przyzawodniczy nagrodę za nieustępliwość i zaciętość w walce.

Niespodziewanie też po zaciekłej walce z kolegą z Finów, jednego z nich pokonał, a do drugiego — po wspaniałym finiszu. — zbliżył się na odległość 1 metra. Na mecie Dom-

M. Z.

(ZA PÓŁMETKIEM)

WIĘCEJ ZDJĘĆ CZY TEKSTU?

— Moim zdaniem artykuły zamieszczane w „Sportowcu" są niekiedy jeszcze stanowczo za długie. **Zygmunt Mocek, Śmiały**.

— Biorąc pod uwagę zmniejszenia nieco ilości zdjęć, co pozwoli oszczędzone miejsce wykorzystać na wypełnienie go ciekawymi, aktualnymi i interesującymi artykułami, felietonami, opowiadaniami! **Ryszard Wesik, Płatów**.

— Moim zdaniem zdjęcia nie są za duże i jest ich dosyć. Żądać więcej nie można, bo brakło by miejsca na artykuły. **Marian Czaja, Warszawa**.

— O ile „Sport" i „Przegląd" zawierają dużą ilość artykułów, o tyle „Sportowiec" powinien dostarczyć dużo ilości zdjęć. Chcemy dużo nowych, ładnych i ciekawych, a nie starych i często powtarzanych. **Bolesław Makosza, Bliwata**.

— „Sportowiec" jest pismem bogato ilustrowanym. I tu nasuwa się pytanie, czy aby nie przeilustrowanym?... **Zbigniew Bezor, Brzeg**.

— Za dużo jest tekstu, a za mało zdjęć... **Marian Kurdziel, Nowa Huta**.

— Darujcie, mam do was często żal o to, że wciągwszy do ręki „Sportowca" po kilkunastu minutach odkładam go na bok, bo wszystko to, co jest ciekawe do przeczytania zdążyłem przez te kilka minut przetrawić od a do z... **Edward Maranty, Rzgotawa**.

— Zdjęć jak najwięcej. **Janusz Krupowies, Łódź.**

Wobec silnie zróżnicowanych sądów o proporcji zdjęć do tekstu uczynimy chyba najsłuszniej zachowując dotychczasowy podział a więc — mniej więcej — pół na pół. W okresach Festiwalu, Olimpiad, wielkich zawodów sportowych — więcej zdjęć niż tekstów.

ZDJĘCIA — JAKIE SĄ, A JAKIE BYĆ POWINNY

— Wiele zdjęć, związanych piłkarskich, jest słabych (fotograf nie może znieść swej techniki wykonania zdjęć do poziomu piłkarzy). **Wiesław Rytelny, Warszawa**.

— Zamiast umieszczać zdjęcia znanych sportowców z przodu, tyłu, boków — wysłaliśmy zamieścić tylko z przodu, a trochę miejsca pozwięcić mniej znanym. **Gabriela Niegłos, Kowalewa**.

— Więcej zdjęć kolorowych, które nadają przecież piękniejszy i estetyczniejszy wygląd numerowi. **Marian Studzski, Poznań**.

— Należą się słowa uznania za piękne i aktualne zdjęcia, które w połączeniu z artykułami żywiją wam takie rzesze czytelników. **Józef Miśka, Kraków**.

— Zdjęcia, jak na pismo stojące na tym poziomie co „Sportowiec", są zbyt słabe. **Jacek Wójcik, Chocianów**.

— Zdjęcia raczej mniejsze, a więcej... **Stanisław Wójcik, Brzepienice**.

— Moim zdaniem zdjęcia nie powinny przekraczać formatu 8 x 8 (poza okładką). **Janusz Komorowski, Warszawa**.

— Lepiej całem, ale większych. Dziwna rzecz, że tak „wywyższacie" mężczyzn, którym poświęcacie z reguły... 85 proc

wszystkich zdjęć i to największych. Czyż już kobiety nie zasługują na to, aby ich zdjęcia były zamieszczane w piśmie. **Jadwiga Kolakowska, Kraków**.

Zgadzamy się z większością głosów naszych Czytelników — zdjęcia w „Sportowcu" powinny być lepsze niż dotychczas i z pewnością będą, gdyż nasi „rodzice" (RSW „Prasa") obiecali wyposażyć fotoreporterów „Sportowca" w bardziej nowoczesny sprzęt. Kiedy? Jak wszystkie dzieci czekamy na gwiazdkę...

Zdjęcia duże czy małe? Jeśli świetne — duże, jeśli słabe — małe. Zgoda? O kolorze pomówimy za kilka tygodni, na razie rozmawiamy o „rodzicach"!

WIĘCEJ HUMORU!

— Jestem w ogóle trochę zanadto dostojny, z rezerwą, powiedziałabym, z angielską flegmą — a z tym ci nie do twarzy. Wyrzuć tę flegmę do cuglem: sport to nie tylko kraina twardej pracy w pocie czoła i upartego dążenia do rekordów, to również dziedzina młodości radości śmiechu. Daj nam tę radość — w krótkich opowiadaniach sportowych, humoreskach, nowelach; daj nam śmiech w dobrej sportowej karykaturze, anegdocie, tarcie, daj nam czasie interesujące konkursy. **Marta Krakowska, Stalinogród**.

— Za mało humoru. **Jerzy Szrajber, Poznań**.

— Proponuję wprowadzić siały kącik humoru, więcej anekdot i konkursów. **Janusz Nordyński, Świebodzice**.

— Sportowiec" w obecnej szacie jest dobry, tylko troszeczkę za poważny. Dział humoru sportowego na pewno czytelnicy przyjmą z uznaniem. **Kazimierz Kasprzyk, Jaworzno**.

— Sport to zdrowie i śmiech to zdrowie — cóż więcz W „Sportowcu" mało jest tekstów humorystycznych, z których można by serdecznie się ubawić. **Gabriela Niegłos, Kowalewa**.

— Humorowi sportowemu poświęcacie stanowczo za mało miejsca. **Jerzy Kowalski, Kalisz**.

— Trochę więcej satyry sportowej... **Sławomir Liskowski, Toruń**.

— Tak, to prawda — „jesteśmy — jak pisze Czytelniczka Maria Krakowska ze Stalinogrodu — w ogóle trochę zanadto dostojni". Postaramy się zmienić, a może Wy nam pomożecie...?

WIĘCEJ STATYSTYKI!

— Bardzo cennymi materiałami zaspakajającymi głód z zakresu wiadomości sportowych, są różnego rodzaju tabele i statystyki. Dlatego też zwróćcie większej uwagi na powyższe sprawy bytujący wskazane. **Zygmunt Iwański, Piekary Śląskie**.

— Wprowadzenie danych statystycznych nie ożywi pisma i nie uczyni go bardziej interesującym. Do mnie zawsze przemawiało żywe słowo, a nie cyfry. **Marian Wójcik, Lubartów**.

— Wyniki zaś powinny znajdować się w różnych tabelach porównawczych, które chciałbym widzieć częściej na łamach „Sportowca". **Mieczysław Łukasik, Warszawa**.

— Przed zbliżającą się Olimpiadą w Melbourne powinno się podać trochę statystyki z przygotowań różnych krajów oraz porównać wyniki naszych sportowców z wynikami sportowców innych krajów. **Janusz Krupowies, Łódź**.

— Myślimy nad tym. Nie chcemy dublować „Przeglądu" i „Sportu". To sprawa dłuższego namysłu. Może zamiast „7 dni w cyfrach"? Zobaczymy...

ROZRYWKI

— Bardzo lubię rozrywki umysłowe, ale niekiedy są one bardzo nudne. **Zdzisław Cabaj, Łódź**.

— Proponuję, aby zadania były jeszcze w większym stopniu sportowe. **Wiaczesław Proniewski, Warszawa**.

— Zeby krzyżówki były bardziej sportowe, a także i nagrody. **Janusz Goluchowski, Warszawa**.

— Dział zagadek, krzyżówek nie podoba nam się... **Oswald Danielak, Poznań**.

Nam też się nie podoba (!), dlatego został zlikwidowany. Zamiast niego ujrzycie wkrótce rozrywki bardziej sportowe, bardziej urozmaicone, ale i w tym wypadku prosimy Was o pomoc.

W następnym numerze spotkamy się już na finiszu — usłyszycie tam reszte uwag i życzeń skierowanych pod naszym adresem oraz przeczytacie listę nagrodzonych. A wkrótce obserwować będziecie na łamach „Sportowca" wyniki tej potyczonej i jakże nam pomocnej w pracy ankiety...

REDAKCJA

W KONKURENCJI PIÓRA i OBIEKTYWU

JUBILEUSZOWE ZAWODY

Ostatnio sport szkolny w Grodzisku Mazowieckim obchodził mały jubileusz: odbyły się tam V doroczne zawody sportowe szkół sąsiadujących miejscowości.

Zawody te mające już swoją tradycję, obejmowały z roku na rok coraz więcej zespołów i przynosiły coraz lepsze wyniki. W roku 1951 było to tylko spotkanie między reprezentacjami szkół TPD z Grodziska i Pruszkowa, a w roku bieżącym na starcie stanęło 10 szkół: z Grodziska Mazowieckiego, Pruszkowa, Milanówka, Błonia Piastowa, Szymanowa, Sochaczewa, Mszczonowa i Żyrardowa, reprezentowanych przez 293 uczniów.

Uzyskane w tym roku wyniki zaliczają się raczej do słabszych, głównie ze względu na złe warunki atmosferyczne. Wśród dziewcząt na uwagę zasługują rezultaty Zalejskiej (Sochaczew) 27,10 m w ośrzepie, Zacherskiej (Szymanów) 8,75 m w kuli, Jabłońskiej (Milanówek) 1290 pkt. w trójboju, a wśród chłopców: Deptuły (Pruszków) 11,86 m w trójskoku, Kaznaszewskiego (Milanówek) 5,73 m w skoku w dal.

W ogólnej punktacji I miejsce w tym roku zajęła szkoła TPD w Pruszkowie 783 pkt. przed TPD Grodzisk Maz. 779 pkt. W ciągu 5 lat zwycięskimi zespołami zostały wśród chłopców: szkoła TPD Pruszków — dwa razy szkoła TPD Grodzisk — dwa razy i szkoła ogólnokształcąca — Milanówek — raz. Wśród dziewcząt pierwszeństwo od roku 1951 zachowują uczennice z Milanówka.

A. Laskowski — Grodzisk Maz.

Ani pogoda nie odstraszyła uczniowskiej publiczności od pilnego śledzenia poszczególnych konkurencji.

W tegorocznym spotkaniu w sztafecie 4 × 100 m chłopców triumfowali uczniowie szkoły ogólnokształcącej w Milanówku.

Inicjatorem, organizatorem, sędzią, spikerem, jednym słowem „duszą" doorocznych rozgrywek międzyszkolnych w Grodzisku jest nauczyciel Liceum Pedagogicznego, Słoniewicz.

Odpowiadamy: DŻUDO i SAMBO

Walki dżudo uprawiane są między innymi na AWF w Warszawie.

Fot. J. Krzywdziński

Józef Matan — Mieszowa. Na terenie międzynarodowym w walkach dżudo nie ma podziału na wagi. Na mistrzostwach świata i Europy o tytuł mistrza mogą walczyć zawodnicy dowolnych wag, bowiem w walce tej decydującą rolę odgrywają umiejętności techniczne.

W Polsce ze względu na chęć spopularyzowania tej prawie zupełnie nieznanej dyscypliny sportu wprowadzono następujący podział na wagi: kogucia — juniorzy do 53 kg, seniorzy do 60 kg; piórkowa — jun. 56 kg, sen. 64 kg; lekka — jun. 60 kg, sen. 68 kg; średnia — jun. 65 kg, sen. 72 kg; półciężka — jun. 71 kg, sen. 78 kg; ciężka — jun ponad 71 kg, sen ponad 78 kg.

Interesujące Was walka sambo zawiera około 5000 chwytów wybranych z regionalnych walk zapaśniczych w Gruzji, Armenii, Azerbejdżanie, Tatarii, Mongolii, Turkmenii i innych republik w ZSRR. Sambo w sportowej swej formie ma dużo elementów dżudo i walki w stylu wolnym tak, że „zambiści" po krótkim przeszkoleniu mogliby śmiało brać udział w walkach dżudo.

Połączenie w sambo wielu rodzajów walk zapaśniczych nadało jej wysoką wartość techniczną. Walka ta odbywa się w specjalnych kostiumach, wzorowanych na strojach regionalnych, a składających się z kaftana, spodenek i pasa. Strój ten pozwala na dużą swobodę ruchów, a więc na stosowanie większego zasobu chwytów.

W Związku Radzieckim istnieją dwa rodzaje walk sambo: sambo sportowe i sambo wojskowe. To ostatnie uprawiane jest w wojsku i milicji i ujęte w specjalne przepisy. Sambo sportowe uprawia się w szkołach różnego typu, w kołach sportowych i klubach. Na zawodach uwzględnia się jedynie sambo sportowe.

Dziewczęta wygrywają z chłopcami

Spośród 21 patroli Liceum TPD w Grudziądzu, które wystartowały do 3-kilometrowych marszów patrolowych najlepszy okazał się zespół Nr 4 dziewcząt w składzie: Głuchowska, Welkówna i Skóra.

Dziewczęta zdystansowały najlepszy zespół męski o 2 min. Trzeba dodać, że uczennice te stanowią dookoła tereny gimnastyczny, a Welkówna jest zawodniczką II klasy państwowej.

Trudności na trasie zwiększał fakt, że patrole maszerujące na przełaj kierować się mogły jedynie wskazówkami kompasu i mapy terenowej. Przez pewien odcinek, tzw. planę gazową, młodzież maszerowała w maskach, a następnie na stanowisku strzeleckim oddawała strzały oraz wykonywała rzuty granatem.

Zwycięskiemu zespołowi zgromadzeni na mecie zgotowali gorącą owację.

Witold Smolarek, Grudziądz

W nagrodę — Zakopane

W szkole podstawowej Nr 1 [illegible] Wilcznicu powstaje ośrodek wychowania fizycznego młodzieży szkolnej. Zgromadzony tu już sprzęt sportowy czeka na uczniów, którzy w nagrodę za duże postępy w nauce i wychowaniu fizycznym przyjadą w okresie ferii zimowych do Zakopanego.

W zimowej stolicy buduje się nowy stadion sportowy dla młodzieży szkolnej. Na obiekcie tym uczniowie i uczniowie, członkowie zrzeszeń sportowych oraz mieszkańcy Zakopanego przepracowali bezinteresownie wiele godzin.

Jerzy Kwietniewski, Kraków

Nowy stadion szkolny w Zakopanem w stadcie budowy.

Fot. J. Kwietniewski

„Wowa" Zabrodzky w akcji na tafli lodowej

„WOWA"

Sportowcy, którzy w kilku zupełnie odrębnych dyscyplinach sportu osiągnęli wysoką klasę mistrzowską, są bardzo nielicznimi. Takim był kiedyś słynny indianin, mistrz olimpijski Thorpe — wspaniały lekkoatleta i footballista, dalej: Czech Karel Kotuvelich — tenisista, hokeista i piłkarz, jak również i nasz Wacek Kucharuniknął w historii światowego sportu reprezentacyjny piłkarz, lekkoatleta, hokeista i tyczkarz!

Od 10 lat chlubą czechosłowackiego sportu jest Włodzimierz Zabrodzky, popularnie zwany „Wową", reprezentant swego kraju w hokeju lodowym i tenisie.

Tenis i hokej lodowy lubią „chodzić w parze". Dobry tenisista zupełnie słusznie uważa hokej za doskonałą „zaprawę" zimową i właściwy sport uzupełniający, a hokeista z kolei lubi tenis po prostu podświadomie. Może dlatego, że pracują tu nogi i ze „cos" drewnianego trzyma się w ręku...

„Wowa" Zabrodzky w obu tych dyscyplinach osiągnął jednak najwyższy kunszt mistrzowski i zyskał zasłużoną sławę.

Już 18 lat temu, w 1945 r., w czasie pierwszej wyprawy hokeistów CSR do Szwecji, 22-letni Zabrodzky wzbudził podziw fachowców wysokimi umiejętnościami technicznymi. Od tej pory stał się nie tylko najlepszym hokeistą w kraju — ale czołowym mistrzem „krążka" na świecie.

Trener drużyny Kanady, która w 1958 r. zdobyła tytuł mistrza świata, Grant Warwick oświadczył, że uważa Zabrodzkyego za najlepszego zawodnika turnieju mistrzowskiego. Podobną opinię zyskał Czechosłowak na mistrzostwach świata w 1949 r. w Sztokholmie, gdzie przyczynił się w głównej mierze do zdobycia mistrzostwa przez drużynę CSR.

Dziś 32-letni „Wowa" jest w pełni sił i umiejętności. Mało kto potrafi tak jak on błyskawicznie lodować krążek w bramce (szczególne uderzeniem z lewej strony).

W jaki sposób „Wowa" doszedł w tej trudnej grze do takiej klasy mistrzowskiej? Na pytanie to najlepiej mógłby odpowiedzieć jego ojciec, starszy emeryt, który jeszcze teraz z zamiłowaniem jeździ na łodzie w towarzystwie dwóch swoich wnuków — czteroletniego Wowika i dwuletniego Janka. Podobnie jak dziadcy zaczynał lodową karierę 38 lat temu „Wowa", którego uczył sztuki łyżwiarskiej ojciec.

Chłopiec zaczął się ślizgać w wieku 4 lat, a gdy miał ich 6 — już wziął kij hokejowy do ręki i manewrował krążkiem. Gdy miał 16 lat, został ośmiu w Pradze pierwszy zimowy stadion lodowy (sztuczne lodowisko). To był dopiero raj!

Ojciec młodziutkiego hokeisty doskonale rozumiał, że dla rozwoju malca konieczna jest wszechstronna

Co piszą inni:

SPORTSBLADET

Chcesz bić rekord świata? Jedź do Quito!

Czy rekordy w lekkoatletyce należą zawsze do najlepszych zawodników? Nie, na pewno nie. Wprawdzie w myśl przepisów nie uznaje się rekordów uzyskanych np w biegu krótkim z pomocą silniejszego niż 2 m/sek wiatru, to jednak nie bierze się pod uwagę wielu czynników mających pewien wpływ na wyniki. I to — mimo najdokładniejszej pracy sędziów w biegach, skokach i rzutach.

Nie bierze się pod uwagę tak ważnego momentu, jakim jest **przyciąganie ziemi**. Jest ono najmniejsze na równiku, a wzrasta wraz ze zbliżaniem się do bieguna. Według obliczeń pewnego profesora amerykańskiego, „80-metrowy" rzut oszczepem będzie na równiku o 41 cm lepszy niż rzut wykonany w takich samych warunkach na biegunie. „8-metrowy" skok w dal będzie o 4,2 cm, a pchnięcie kulą na odległość 18,50 m o 8,6 cm lepsze (oszczep rzucony przez Helda w Kalifornii uległ mniejszemu przyciąganiu ziemi, aniżeli oszczep Sidly w Jenie. Różnicę wyrażona w centymetrach mogła wynieść około 15 cm przy rzucie 80-metrowym — przyp. red.).

Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna niesłusznie zatwierdziła rekordy da Silvy w trójskoku z wynikami 16,00 m w 1950 r. (wyrównanie rekordu Tajimy z 1936 r.) i 16,01 z 1951 roku! Japończyk Tajima ustanowił bowiem swój rekord w **Berlinie, a da Silva w Rio de Janeiro i Sâint Paulo**, a więc w miejscowościach położonych znacznie bliżej równika, gdzie przyciąganie ziemi jest mniejsze aniżeli w Berlinie. To właśnie umożliwiło da Silvie uzyskanie wyniku, o około 3 cm, lepszego!

Innym ważnym czynnikiem przy ustanawianiu rekordów jest **wysokość położenia** miejscowości, w której odbywają się zawody. Jeszcze w świeżej pamięci posiadamy fantastyczne rekordy z Mexico City: w trójskoku — da Silva 16,56 m, w biegu na 400 m — Lou Jones 45,4 sek. i wspaniałe wyniki w skoku w dal, w którym dwaj Murzyni osiągnęli 801 i 803 cm. I rzecz ciekawa, że żaden ze wspomnianych zawodników nie zbliżył się później do tych rezultatów.

Profesor H. Christensen stwierdził wyraźnie, że wyniki były przede wszystkim dziełem mniejszego oporu powietrza na skutek wysokiego położenia Mexico City (2285 m npm). Uprzywilejowało to w pierwszym rzędzie sprinterów, skoczków w dal i trójskoczków, podczas gdy biegacze od 800 m wzwyż — na skutek rzadkiego powietrza (braku tlenu) — osiągali wyniki o 1—2 klasy gorsze.

Prawdziwymi kuźniami rekordów mogą być (w biegach krótkich, w skoku w dal i trójskoku) stadiony:

1 położone wysoko nad poziomem morza,

2 położone jak najbliżej równika.

...Takie położenie mają belgijskie Kongo i Kenya (zaniedbane jednak sportowo i bez większych obiektów sportowych), północna Brazylia, a przede wszystkim Ekwador ze stolicą Quito. Miejscowość ta leży w pobliżu równika i na wysokości 2850 m (podobne położenie ma i stolica Kolumbii — Bogata — 2645 m npm).

Jeśli w Quito powstanie odpowiedni obiekt sportowy, kto wie, czy właśnie ta miejscowość nie stanie się głównym ośrodkiem zainteresowań sportowców i czy tu właśnie nie będą padać rekordy świata w konkurencjach „szybkościowych". Chyba że Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna wcześniej wprowadzi przepisy uzupełniające, dotyczące **położenia** stadionów.

(Oprac. St. Z.)

Mimoun o rekordzie godzinnym

W sobotę 28 października dzień był parny. Trudno było oddychać dusznym, rozrzedzonym powietrzem. Czułem się źle. Myślałem: Robię głupstwo. Cóż wart jest rekord godzinny? Nic, w porównaniu z rekordami na 5 i 10 km. Zresztą nie osiągnę przecież sensacyjnego wyniku. Chodzi tylko o to, abym pobił rekord Paavo'a... mety.

Wkrótce zostałem sam, inni biegacze pozostali w tyle. Nadeszły mroźne grawel nogi sprawiał mi ciężkie. Aby zmniejszyć ból przemieniam ciężar odbicia na lewą nogę. Koniec z trudem wchodziły w bieżnię, twarda jak z drzewa. Niej więcej na siódmym kilometrze rozpoczął się mój drugi dramat. Nadeszłem mięsień zdrowej nogi. Odczułem to jak silny cios w szczękę. Krzyknąłem: „Zatrzymuję się!" Usłyszał mnie stojący na starcie biegu Bonard. Nie odmówił się wspomagać. Nie wystarczało przez niego „Allah!" pobudzałem

mistrz KRĄŻKA i RAKIETY

zaprawa fizyczna. Dlatego syn musiał systematycznie uprawiać gimnastykę, ćwiczenia i lekkoatletykę. Często również chłopiec chwytał rakietę i pędził na kort, gdzie zdradzał duże uzdolnienie do „białego sportu". Przy tym wszystkim ojciec kontrolował jego postępy w nauce, nie pozwalając na żadne zaniedbania. Praca i troska ojca przyniosły piękne plony: „Wowa" wkrótce po ukończeniu szkoły handlowej został wyznaczony do reprezentacji hokejowej CSR, w której zaczął grać w 1945 r.

Wszechstronne przygotowanie fizyczne, o które tak dbał ojciec, pozwoliło „Wowie" na uzyskanie sukcesów i w drugiej dyscyplinie sportu — tenisie. W 1947 r. Zabrodzky brał już barw CSR w rozgrywkach o Puchar Davisa, a w 1951 r. zdobył tytuł mistrza kraju w grze podwójnej. Kilkakrotnie uzyskał mistrzostwo w grze mieszanej, a w br. na turnieju tenisowym III MFDM zdobył mistrzostwo w grze podwójnej.

Zabrodzky pracuje w fabryce ČKD Sokolovo w biurze wydziału zagranicznego, gdzie ma doskonałą okazję wykorzystywać znajomość obcych języków: francuskiego, niemieckiego rosyjskiego i angielskiego. Cieszy się tam wielką popularnością, a od czterech lat jest kierownikiem i trenerem drużyny hokejowej Spartak Praga Sokolovo, utworzonej przy jego zakładzie pracy. Zespół ten w ciągu ostatnich czterech lat już dwukrotnie zdobył tytuł mistrza CSR.

Obecnie „Wowa" bardzo wiele czasu poświęca szkoleniu sportowemu swoich dwóch synów, którzy zamierzają iść w hokejowe ślady ojca. Malcy z dumą i pietyzmem oglądają złote medale mistrza świata w hokeju (1947 r. i 1949 r.), medale mistrza Europy (1947, 1948, 1949 r.), srebrny medal olimpijski (zimowe Igrzyska 1948 r.), medale mistrza CSR w hokeju i tenisie, liczne puchary i trofea. Jest co podziwiać!

Jakie najbliższe zamierzenia Wowy?

— Przede wszystkim pragnę jak najdłużej zachować formę i brać czynny udział w życiu sportowym. Na lodowej, w kolektywie moich towarzyszy, czuję się szczęśliwy. Tak zresztą było od dzieciństwa. Nasz styl gry — czechosłowacka szkoła hokeja — oparty jest na tych cechach, które pragnę jak najdłużej zachować: na szybkości nie tylko w jeździe i w prowadzeniu krążka, ale i w orientacji, pomysłowości i dokładności. Do tego wszystkiego konieczna jest nie tylko wysoka technika gry, ale również dobre przygotowanie fizyczne graczy. Chciałbym aktywnie przyczynić się do zdobycia znów przez moich towarzyszy tytułu mistrza świata. Wierzę, że w najbliższych latach nam się to uda.

ZYGMUNT DALL

„Wowa" w roli cierpliwego trenera swych ków. Jak widać Zabrodsky poważnie my ich wychowaniu w duchu... hokejowym

Smecz Zabrodskyego w jednej z na II MISM. Z tyłu — jego partne Zaverský.
Fot. J. Krzyduzie

„Wowa" pełni w Sekcji Hokejowej Spar Sokolovo równocześnie trzy funkcje: jest trenerem, kierownikiem i... reprezentacyj graczem. Na zdjęciu widzimy go w zwycięs pojedynku z Proszekiem (Ruda Hvezda)

jak błagalną prośbę. Nie wiedziałem co robić. Publiczność dopingowała mnie, ale ja automatycznie szczałem biec krótszym krokiem. Starałem się jak najszybciej wrócić do równowagi psychicznej.

Jak mi podpowiem, miałem zupełnie dobry wynik. Powoli uodporniłem się na ból. Nogi i stopy paliły, ale i do tego się przyzwyczaiłem. Moi klubowi koledzy Fournier i Macquet dodawali otuchy: „Masz lepszy wynik niż Boulin". Dla mnie jednak każda minuta składała się z długich 60 sekund.

— Alain! Szybciej! Jeszcze pięć minut, jeszcze cztery, jeszcze trzy! — docierało to do mnie podświadomie. W chwilę potem minąłem i okrążyłem flagę; pobiłem rekord przebiegając 19,018 km. Natychmiast otoczony ryczącym tłumem.

Czy byłem zadowolony? Chyba tak. Ale przede wszystkim czułem się bardzo źle. Miałem zupełnie sine nogi. Pęknięcie naczyń krwionośnych w prawej nodze spowodowało duży podskórny wylew. Nie mogłem nawet kuśtykać bez pomocy. Zapewniam was, że nie kolaryzuję moich przeżyć. Zdobyłem tytuł rekordzisty. Ale opłaciłem go cierpieniem tydzień przy silniejszym, nie mi się to zdarzało w czasie najtrudniejszych biegów.

Mimoun (Nr 83) podczas rekordowego biegu. Za nim: Amzil, Dimitri, Labadi i Hamou.

ani słowa... PRZESADY

Storpedowana legenda

Jack Dempsey.

Były dyktator Argentyny, Peron cieszył się opinią mecenasa sportu. Podobno bardzo popierał wychowanie fizyczne w swym kraju i na ten cel przeznaczał wiele rządowych pieniędzy. Zdaje się, że legenda na ten temat jest prządu w Argentynie. Po między dokumentami nagromadzonymi w archiwum Perona, ogólną uwagę zwróciły rachunki Jacka Dempseya za kosztu przejazdu i pobytu w Buenos Aires oraz pokwitowanie sumy 128 000 pesos, które bokser-weteran otrzymał tytułem honorarium, tylko za to, iż odwiedził Argentynę i został zaprezentowany prezydentowi oraz miejscowej publiczności.

Było to chyba drugie największe zwycięstwo Dempseya odniesione nad Argentyną. Dempsey znokautował 14 września 1923 roku w drugiej rundzie „Byka z Pampasów" — Argentyńczyka Luisa Firpo. Wtedy odniósł indywidualne zwycięstwo nad Argentyńczykiem. Drugie zwycięstwo Dempseya, to masowa porażka wszystkich podatników argentyńskich. (Gryf)

Sidło w pogoni za magistrem

Walczak i Sidło.

Janusza Sidłę coraz częściej można spotkać w czytelniach i bibliotekach. Rekordzista Europy szpera wśród starych gazet i książek, jakby tam szukał dróg, które prowadzą do rekordów świata. Czy rzeczywiście ma nadzieję je tam znaleźć? Bardzo możliwe, gdyż Janusz przygotowuje się solidnie do pracy magisterskiej o byłym rekordziście polskim w narzucie. Lekkoatlet którego rekord sam wymazał z tabeli. (a)

Cień na boisku

Działo się to w roku 1936, kiedy jedna z drużyn piłkarskich Anglii odbyła pierwsze tournée po kontynencie. Jednym z najlepszych graczy angielskich był wtedy Basset z West Bromwich.

Anglicy zawędrowali do Berlina. Zaraz po gwizdku sędziego do Basseta „przykleił się" jeden z pomocników niemieckich. Był to kościsty piłkarz, wysoki, o długich nogach. Łatwo było go rozpoznać: gdyż miał bliźny na policzkach, zapewne od cięć rapiera.

Niemiec stał się cieniem Basseta i Brutyszczuk w żaden sposób nie mógł się pozbyć jego opieki. W pewnej chwili zirytowany Basset zapędził się pod bramkę berlińską, strzelił piłkę, ale nie celnie się, lecz przekroczył autową linię i obiegł na około bramkę. „Cień" pobiegł za nim krok w krok — tak jakby spełniał z góry wydany rozkaz.

Jednak od tej pory „cień" rozsypał się i trzymał się już w trochę większej odległości od Basseta. (Gryf)

POMYSŁOWY BOKSER

Vart Hem (Szwecja)

Najlepsze dwuchodówki

I
Czarnecki
POLSKA
II
Wielikij
ZSRR
III
W. Haring
HOLANDIA
VI
J. Haring
HOLANDIA
V
Rudienko
ZSRR

Wielki międzynarodowy konkurs problemowy „Sportowca" rozpisany w stulecie polskiej kompozycji szachowej, zgromadził 70 dwuchodówek, co możemy uważać za pełny sukces. Niestety duża część zadań okazała się niepoprawna, względnie nie odpowiadała warunkom konkursu. Aż 18 zadań miało więcej niż 12 figur na szachownicy, podczas gdy regulamin przewidywał zadania meredith czyli z 12 najwyżej figurami na szachownicy.

Pięć zadań okazało się niepoprawnymi, a mianowicie Nr 4 Cieślak — ubocznе 1 Gd7; nr 16 N. Wielikij — uboczne 1. Wd1; nr 27 M. Michajłow — nieroz wiązalne po 1. ...We6; Nr 40 J. Haring—uboczne 1. Wf3+ ; i Nr 64 A. Kuźniecow uboczne 1. Hb4

Trzy zadania zostały zdyskwalifikowane, ponieważ nie były oryginalne: Nr 28 M. Michajłow — antycypacja F. Cieślak; I nagroda Pol. Zw. Prob. 1948 B. Kh8, We6, f3, Ge4, Sb6, f2, Pc3, f5 Cz. Ke5, Sb2, f6, Pf7 i Gd5 Nr 41 i Nr 55 M. Pfeiffer — S. Boros Schwalbe XII 1928 B. Kg3, Hd7, Wh6, Gf2, Sc4, Ph4 Cz. Ka6, Ga3, Pb6 f3, g4, h5 h7 i Gb6

Pozostałe zadania podzielono na trzy grupy, z których do wyróżnienia zakwalifikowano tylko zadania pierwszej grupy. Drugą grupę tworzyło 9 prac, trzecią 20 dwuchodówek.

Wyróżnienia przyznane w następującej kolejności (przy czym zaznaczamy, że sędziowie konkursu mistrz sportu A. P. Gulajew, Moskwa (G) i M. Wróbel Warszawa (W) ustalili wspólną listę):

I NAGRODA NR 23 — T. CZARNECKI, WARSZAWA POLSKA

Położenie tematu Ruchliša z tematem zamiany matów po ruchach czarnych W zasadniczym ustawieniu po 1. eś 1 1. ...Geś następuje 2 Hf4x 1 2. Hh1x z blokowaniem pola eś, a po wstępie te maty występują po 1. Sdś 1 1. ...Wdś przy blokowaniu pola dś. Na posunięcia 1. eś 1 1. ...Geś, które są obronami w rzeczywistej grze, występują inne maty niż w pozycji początkowej (G)

Zrealizowanie pełnego Ruchliša w formie meredith należy do powszechnych osiągnięć, które do dziś nie jest zbyt częste. Autor przedstawił zamianę blokowania pola eś w przygotowaniu i pola dś w rozwiązaniu. Zamiana matów po ruchach czarnych figur na eś — pomysłowa. Autorowi można pogratulować tej dwuchodówki. (W)

II NAGRODA NR 12 — N. M. WIELIKIJ, KIJOW, ZSRR

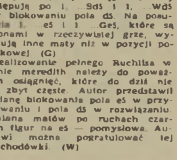

Dziewięciofigurowe zadanie. Temat Ruchliša po 2 ucieczki białemu królowi. W pozycji zadania po 1. Hеś! następuje 2. Gfix 1 po 1. Hbś! 2. Gdś# po wstępie te same posunięcia matujące występują na inne ruchy czarnych. Dwa szachy w przygotowaniu zamieniają się w rozwiązaniu na cztery. Wstęp oddaje czarnemu K wnine pole hś i po 1. Khś wstępuje uzupełniająca gra 2. Gś5x Na ten temat widzieliśmy jeszcze kilka zadań, lecz przy mniejszej treści i większej ilości figur. (G)

Również temat Ruchliša w połączeniu z szachowaniem białego króla. Dobry wstęp oddaje królowi wolne pole. Treść zadania bogata. Poważny kandydat do pierwszej nagrody. (W)

III NAGRODA NR 14 W. H. HARING, SCHIPLUIDEN, HOLANDIA

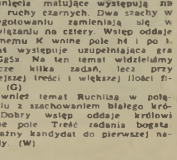

Ciekawie skomponowane zadanie typu „biały gra" z trzema matami zamiennymi (G).

Zamiana matów po wstępie jest ładnie przeprowadzona, szczególnie po ruchu 1. ...bś, gdy otrzymujemy niespodziewane blokowanie. Konstrukcja bez zarzutu. (W)

IV NAGRODA NR 22 — J. HARING, HAGA, HOLANDIA

Dziewięciofigurowe zadanie. Swiegy wstęp i interesująca gra wieżowo-gońcowej baterii. Mat wzorowy po 1. ...Sd4 2. Wd3x (G)

Dobry wstęp i tywa gra białej baterii wysunęły tę dwuchodówkę na czoło konkursu. Gdyby nie zabieranie we wstępie pola a7, zadanie postawiłbym wyżej. (W)

V NAGRODA NR 67 — W. F. RUDIENKO, ZSRR

W przygotowaniu powstają dwa maty z wiązaniem czarnych figur, w złudzie powtarzają się te same dwa maty i ponownie w rozwiązaniu. Tutaj następuje zamienianie się nie maty, a pola, z których dajemy mata. Gdyby nie ten niedostatek zadanie mogłoby pretendować do wyższego miejsca (G).

Piętrowa zamiana matów po samowiązaniu czarnych figur na polu h5 została przedstawiona w ekonomicznej i prostej pozycji. Pewna szablonowość mechanizmu nie pozwoliła na wyższe upiększanie zadania. (W)

1—2 (EX AEQUO) WZMIANKA ZASZCZYTNA NR. 62 — W. A. NIKOLAJEW, ZSRR

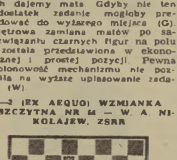

Dwa systemy poprawionych obron. Bardzo dobry wstęp (G)

Poprawkowe obrony dwu czarnych figur zrealizowane zręcznie. Dobry wstęp uwalnia czarnego pionka. Z wyjątkiem białego pionka a3 wszystkie figury dobrze wytyskane (W)

1—2 (EX AEQUO) WZMIANKA ZASZCZYTNA NR 43 — A. TRZESOWSKI, GOŁĄBKI, POLSKA

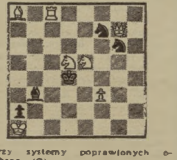

Trzy systemy poprawionych obron (G)

Poprawione obrony trzech czarnych figur. Dwuchodówka biegnąca po znanych drogach została zindywidualizowana przez użycie białej baterii, która jest prawdziwą nadobą zadania. (W)

3—4 (EX AEQUO) WZMIANKA ZASZCZYTNA NR 21 — J. HARING, HAGA, HOLANDIA

W przygotowaniu mamy dwa maty z samozwiązaniem czarnym: dwa w złudzie i dwa w rozwiązaniu. Szkoda, że raz powtarza się ten sam mat, 2. Sf6x. (G.)

Piętrowa zamiana matów po wiązaniu czarnych figur na polu f4. Właściwie mamy tu nie sześć, a tylko pięć różnych matów, gdyż raz powtarza się mat na polu f4. (W.)

3—4 (EX AEQUO) WZMIANKA ZASZCZYTNA NR 36 — M. HERMANSON, UNBYN, SZWECJA

W przygotowaniu mamy znowu dwa maty z wiązaniem czarnej figury. Niestety nie mamy tu pełnej zamiany gdyż mat 2. Hc5 powtarza się (G.)

Również piętrowa zamiana matów po wiązaniu się H na polach e2 i e4. Konstrukcja zadania zadowala Szkoda, że autorowi nie udało się uzyskać pełnej zamiany matów, ale tak zadanie należy do lepszych w konkursie. (W.)

5 WZMIANKA ZASZCZYTNA NR 26 — A. F. C. LINDEN, ZEIST, HOLANDIA

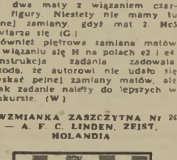

Zamiana matów po szachach białemu królowi w połączeniu z pół związaniem. Półzwiązanie jest pełne po 1. ...Sd5 2. Hf6+ (G).

Połączenia półzwiązania z szachami białemu królowi i zamianą matów nieczęsto zdarza się w tym typie zadań. Gdyby nie pewna szablonowość gry, znalazłoby się wyżej. (W.)

1 POCHWAŁA NR 61 — I. F. DRAJSKA, ZSRR

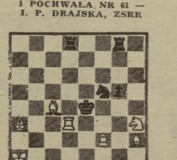

Odblokowanie pola f5 prowadzi do dwu wtórnych gróźb z matami na e7 i e2 i jednej poprawionej obrony na d4. Pozycja bez białych pionów. (W.)

3 POCHWAŁA NR 34 — W. NOSOLAK, ŁÓDŹ, POLSKA

Poprawione obrony trzech czarnych figur. Najciekawsze gry stwarza S. (W.)

3 POCHWAŁA NR 65 — A. P. KUŹNIECOW, ZSRR

Szachowanie białego króla przy dobrym wstępie. (W.)

4 POCHWAŁA NR 35 — H. REEMANSON, UNBYN, SZWECJA

Zgrabne zadanie typu „biały gra" z trzema matami zamiennymi (W.)

3 POCHWAŁA NR 62 — I. P. DRAJSKA, ZNRR

Zamiana matów w mechanizmie poprawionej obrony po ruchach Sb) Treść zadania nie jest zbyt oryginalna. (W.)

Redakcja „Sportowca" pozwala sobie podziękować sędziom konkursu za dokładne opracowanie działu dwuchodówek. Jednocześnie dodajemy, że sędziowie otrzymali zadania bez nazwisk autorów na jednakowych diagramach, zaopatrzonych tylko numerami i rozwiązaniem

Redakcja dziękuje również uczestnikom za liczny udział w konkursie. Budzo nas cieszy zwycięstwo mistrza T. Czarneckiego z Warszawy w silnym konkursie stulecia, jak również młodych problemistów Trzęsowskiego i Rosolaka. Turniej ten stał się również sukcesem kompozycji radzieckiej, która uzyskała aż 6 odznaczeń w tym dwie nagrody.

Zaznaczamy, że wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają numery z werdyktem sędziów. Nagrody zostaną wysłane zwycięzcom najpóźniej w miesiąc po wydrukowaniu werdyktu. Zadania nie wyróżnione zwraca się autorom.

LAUREACI O KONKURSIE

Podczas ostatniego zjazdu problemistów zwróciliśmy się do laureatów naszego konkursu problemowego, rozplanowanego z okazji stulecia polskiej kompozycji szachowej, o opinię o tym konkursie.

Zdobywca IV nagrody w dziale trzychodówki Saturnin Limbach z Częstochowy, który w drugim dniu zjazdu był przewodniczącym, stwierdził:

— Moją specjalnością jest dziedzina samomatów i nie spodziewałem się, że uzyskam najlepszy wynik z pośród moich problemistów w dziale trzychodówki. Chciałbym, aby „Sportowiec" jeszcze w większym stopniu propagował kompozycję szachową i podawał osiągnięcia naszych problemistów za granicą.

Uczestnik konkursu trzychodówek, którego praca została odznaczona 3 wzmianką, znany mistrz Włodzimierz Suchodolski z Opalenicy, powiedział:

— Bardzo cieszę się, że „Sportowiec" rozpisuje konkursy problemowe i literę, że będzie ich jeszcze więcej. Zaobserwowałem, że dział szachowy „Sportowca" cieszy się coraz większym zainteresowaniem.

Mistrz Tadeusz Czarnecki z Warszawy, zdobywca I nagrody w dziale dwuchodówki zauważył:

— Konkurs „Sportowca" był jednym z najciekawszych konkursów, w jakich brałem udział i zdobycie w nim pierwszej nagrody zaliczam do najwięcej moich sukcesów. Mam nadzieję, że konkursy „Sportowca" będą tradycyjnymi imprezami problemowymi, z ich wyniki staną się coraz poważniejszymi osiągnięciami naszej kompozycji szachowej.

Przedstawiciel młodzieży, Władysław Rosolak z Łodzi, odwiadczył:

— Cieszę się, że otrzymałem w konkursie stulecia wyróżnienie jako jeden z najmłodszych problemistów polskich i to w tak silnej konkurencji. Uważam, że „Sportowiec" powinien częściej urządzać międzynarodowe konkursy, gdyż stanowią one duży wkład w zbliżenie pomiędzy narodami.

Zwycięzcy konkursu problemowego „Sportowca". Od lewej: T. Czarnecki, W. Rosolak, S. Limbach, W. Suchodolski.

Pol. S. Rostkowski

COŚ Z ŻYCIA MOTYLA

Czytelnicy na pewno zauważyli, po dwóch poprzednich wypowiedziach w rubryce „Lekarz ma głos", że na warsztacie mam zawodników znajdujących się u schyłku kariery zawodowej.

Dlaczego właśnie w okresie przedolimpijskim, gdy wszyscy szukają młodych zawodników, którzy dadzą nam nadzieje na dobre wyniki, zajmuję się tak mało pasjonującym problemem. Przyznam się, że już niejednokrotnie chciałem porzucić to zajęcie, ale jakoś nie wychodziło. Dopiero obecne wyniki Zatopka przypomniały mi o tym i dlatego piszę ten cykl wypowiedzi.

Drogi Czytelniku, czy zastanowiłeś się kiedy nad tym zawodnikiem? Nie mówię tu o całkowitym zapomnieniu po skończonej karierze, czy też nędzy, jak to ma miejsce często w państwach kapitalistycznych. Tu na szczęście nie nasze, w Polsce zawodnik ma wszelkie dane, aby po skończonej karierze zająć w społeczeństwie poczesne miejsce. Dokładamy starań, aby zawodnicy uczyli się i robili postępy w swoim zawodzie. Państwo nagradza ich odznaczeniami. Prasa stale przypomina ich nazwiska, stawiając za wzór młodzieży. Nie wszystko to jeszcze jest dobrze realizowane, ale pod tym względem stale jest coraz lepiej. A jednak zawsze gdy rozmawiam ze starszym zawodnikiem, nie mogę pozbyć się pewnego współczucia. Za jego karierą już się kończy.

Karakułow, przed kilku laty czołowy sprinter Europy.

Kiedyś modne było porównywanie sportowców do artystów. Zajmę się tylko jedną różnicą między karierą sportową i artystyczną. Artyści w olbrzymiej większości doskonalą się niemal do końca swego życia. Malarze, rzeźbiarze, pisarze czy muzycy wielokrotnie stale pogłębiają artyzm swoich dzieł. Kariera sportowa jest krótka. Zawodnik rzadko przekracza barierę dla wyników datę trzydziestu lat. Ten wiek — niemal „szczenięcy" w artystycznych zawodach — tu jest odpowiednikiem wieku starczego. Pozbawiony możliwości dalszego rozwoju, bez perspektyw, zawodnik już od tej daty zaczyna żyć wspomnieniami. Znajduje wprawdzie zadowolenie w pracy zawodowej, robi w niej postępy, ale rzadko jest „pierwszym z pierwszych" na ringu czy bieżni.

Jeżeli jeszcze dotychczas okres, w którym wolno mu skutecznie z młodymi rywalizować, wydłużony był o kilka lat, to z coraz większym trudem i każdy start wymaga od niego pełnej mobilizacji i poprzedzony jest obawą porażki, która zepchnie go w cień, to możemy stwierdzić, że jest to tej krótkiej kariery coś z „życia motyla".

Często myślałem nad sposobami, jak przedłużyć wiek zawodnika. Wydaje mi się, że medycyna ma tu bardzo dużo do zrobienia. Kiedy omawiam to zagadnienie z młodszymi lekarzami sportowymi, zawsze cytuję narzutka Karakułowa i Ozolina, dla których czas zatrzymał się w swoim nieustannym marszu. Karakułow w wieku 36 lat osiągał jeszcze czas 10,4 na 100 m, a Ozolin już po czterdziestce skakał 4m cm o tyczce. A więc nawet w konkurencjach wymagających szybkości i trzeciemi można przedłużać granicę wieku. Nie znam szczegółowo kariery tych zawodników, ale myślę, że to znajomość mocniej nam dużo pomóc w dążeniu do przedłużenia postępów i startów starszych zawodników.

Warto by poprzeczać nad tym problemem. Do tego, by wyznaczyć wiekowi, trzeba poznać przyczyny, dla których często wybitni zawodnicy rozstają się ze sportem, ale o tym następnym razem.

Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 1, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 10, skr. poczt. 235. Redaktor naczelny tel. 836-41, sekretarz redakcji — 851-46, działy krajowe — 836-47. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 3, tel. 807-11 i 877-20, wewn. 76.

SPORTOWIEC
REDAKCJE KOLEGIUM

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,80 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 26-01. DRUK — Zakł. Druk. 1 Wydawniczych, RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Trzy żaby.

Żaba wynurza się ze swego królestwa.

Instruktor Ziemkiewicz i jego „żabie" akcesoria — w tym wypadku płetwy niemieckie.

Żaby W PAŁACU KULTURY

Przed treningiem krótki instruktaż.

PŁETWY nałóż! — pada komenda i za chwilę sześć „żab" pruje wodę. Płyną z zanurzonymi głowami, złączone nogi pracują jak przy delfinie. 25 m — nawrót i znów bryzgi znaczą ślad pracowicie odrabianych metrów.

Pamiętacie przygody dr Hassa na Morzu Czerwonym? Siedząc w kinie mocniej zaciskaliście ręce na poręczach krzesła, gdy śmiały nurek mijał o centymetry zarłocznego rekina, a urocza Lotta umykała olbrzymiej płaszczce. To były wielkie emocje.

Może przeżywać je będą chłopcy, którzy dziś stawili się do Pałacu Kultury na pierwszy trening? Na razie zabawa, lecz w dalszej perspektywie — naukowe wyprawy.

Sekcja LPŻ dostała już z NRD trzy aparaty tlenowe „Medinixe", umożliwiające nurkowanie do 15 — 20 metrów. Uzupełniają je polskie komplety składające się z maseczek i płetw typu hassowskiego.

— Przygotowujemy się do wypłynięcia na głębszą wodę — informują żaby, które na lądzie okazują się miłymi w rozmowie inżynierami, lekarzami i studentami. — Latem planuje się obóz na jeziorze Łagowskim.

Do zobaczenia więc na dnie Bałtyku... (ale później także i u góry!).

ŁUK

Fot. S. ROSTKOWSKI

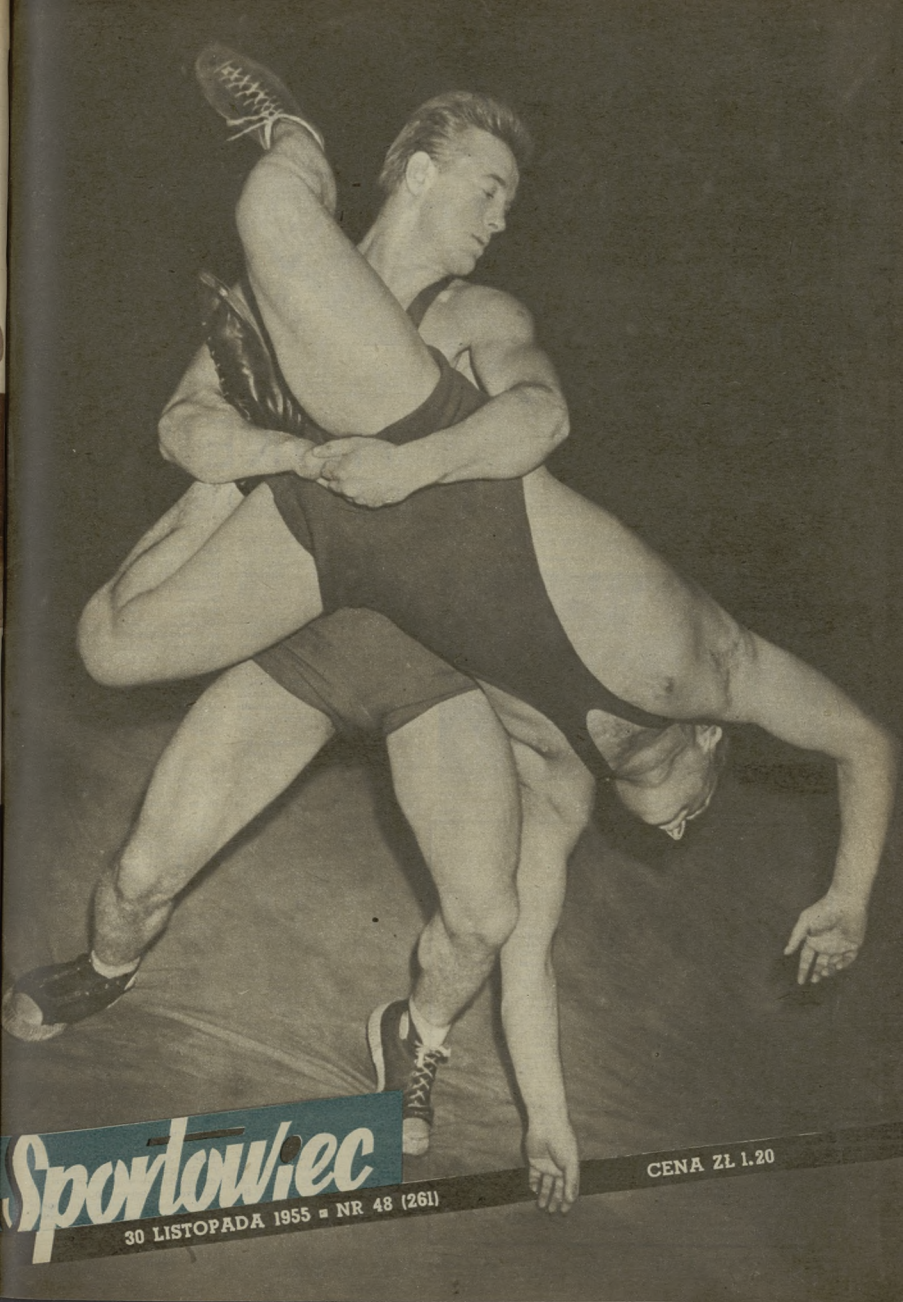

Sportowiec

30 LISTOPADA 1955 ▪ NR 48 (261)

CENA ZŁ 1.20

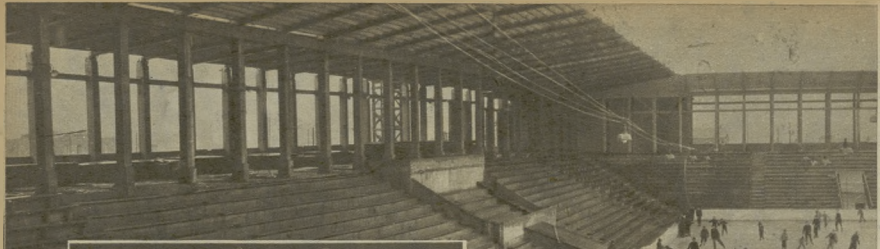

Na lej (zachodniej) trybunie Torwaru nie zabezpieczyć widzów nawet podczas meczu Polska — Kanada... Trybuna ta stać będzie nie wykorzystana, dopóki nie ramą z martwego punktu przez przebudowanie jej dachu. A piszą się na to aż już od wielu tygodni... Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Jeden z nielicznych ataków Włókniarzy na bramkę CWKS. Od lewej lepiej obrońcy CWKS: Boczek, Wróbel III i Chodakowski oraz napastnicy łódzcy Pilipiak i Tyniak.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Osmialec, Gburek i Penczek mają za sobą już wiele spotkań w barwach stalinogrodzkiego Górnika.
Fot. „Sportowiec" — T. Przanowski

ZPS GOTTWALDOV-ZLIN

Titl.
Sportowiec

WARSZAWA 10a
skr. poczt. 655
Polska.

Vaše znak a značky: Ze dne:

Vážení přátelé!

Ve 44 čísle Vašeho časopisu jsme se setkali s článkem

RUGBYŠCI CSR SPIESZĄ Z POMOCĄ

Drodzy Przyjaciele!

W nr 44 Waszego czasopisma „Sportowiec" z dn. 2 listopada 1952 r. bardzo nas zainteresował i uciszył artykuł A. Karpińskiego pt. „Rugby po raz drugi".

Cieszymy się, że rugby wzbudziło zainteresowanie w Polsce i pozwalamy sobie zaofiarować pomoc, która mogłaby Wam ułatwić pracę. Nasza sekcja rugby przy TJ Spartak w Gottwaldovie-Zlinie obchodzi w przyszłym roku 10-lecie istnienia, w czasie którego możemy się pochwalić poważnymi osiągnięciami, głównie w pracy z młodzieżą (skład juniorów naszej sekcji był w 1951 r. i 1952 r. mistrzami CSR w rugby).

Prosimy Was abyście o naszej propozycji powiadomili pierwszych działaczy rugby w Polsce, którzy — jeżeli będą mieli ochotę — napiszą do nas i poinformują, jak wyobrażają sobie pomoc z naszej strony. Na każdy apel z ochotą odpowiemy i pomożemy w miarę swoich możliwości.

Jesteśmy pewni, że głęboki i bojowy sport, jakim jest rugby, na pewno przyjmie się u Was, zyska wielką popularność i przyczyni się do zacieśnienia więzów przyjaźni między naszymi narodami.

Z przyjacielskim pozdrowieniem

za sekcję: B. Fröhlich

Rzucając myśl zorganizowania w Polsce rugby, redakcja nasza była przekonana, że u nas myśl ta znajdzie szeroki oddźwięk. Nie przypuszczaliśmy jednak, że naszymi pierwszymi poczynaniami zainteresują się tak wysoko przyjaciele z CSR. Ludi Spartaka przyjęliśmy z prawdziwym zadowoleniem i satysfakcją. Sportowcom z Gottwaldowa szczerze za niego dziękujemy i w imieniu zainteresowanych zapewniamy, że wkrótce po przywiązaniu do działalności sportowej chętnie skorzystają oni z pomocy i doświadczenia przyjaciół z CSR.

HOKEIŚCI DALI POCZĄTEK.

UBIEGŁONIEDZIELNY finał o mistrzostwo Polski w piłce nożnej, a minionej niedzieli seria spotkań o pucharski Puchar Polski usunęły na dalszy plan pierwsze mecze hokejowej ligi.

Jak dotąd (piszemy te słowa w poniedziałek) odbyło się sześć spotkań. Na Torwarze CWKS pokonał wysoko Spartę N Targ (13:1) i Włókniarza Łódź (13:1), Pomorzanin Toruń zremisował z Włókniarzem Łódź (2:2) a Sparta N Targ wygrała z Pomorzaninem (4:2). W Stalinogrodzie Górnik zwyciężył Start (6:1), a przyjezdna Gwardia Bydgoszcz pokonała słabo grającą Gwardię Stalinogród (5:2).

Tyle suche wyniki pierwszych spotkań. Jakie nasuwają one uwagi? Przede wszystkim już dzisiaj potwierdza się przewaga CWKS — zespołu, który grupuje większość reprezentantów. Ale i na tej drużynie odbije się brak środkowych napastników. Po odbyciu służby wojskowej przez Nowaka, który powrócił do Unii Krynica, trener Palus — jak to było widać w obu wspomnianych meczach — eksperymentuje to z Czechem, to z Maselką na środku. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Dalej — pierwsze spotkania wykazały obniżenie formy Pomorzanina Toruń, od kilku lat finalisty mistrzostw Polski (przypominamy, iż obecnie hokeiści grają w I i II lidze normalnym systemem każdy z każdym, mecz i rewanż). Pomorzanin z trudem zremisował z „beniaminkiem" I ligi — łódzkim Włókniarzem, a wyraźnie przegrał ze Spartą, w ubiegłym sezonie broniącą się przed spadkiem do II ligi. Kierownictwo Pomorzanina, którego juniorzy są aktualnym wicemistrzem Polski, nie uzupełniło nimi składu ligowej drużyny. Grają w niej wprawdzie dwaj członkowie drużyny juniorów — Romanowski i Żebrowski ale grają oni w I zespole już od kilku lat!

Warto podkreślić ambicje łódzkich Włókniarzy i nowotarskiej Sparty. Drugie piątki tych drużyn — to wyłącznie młodzież. Niedomaga jazda, daleko jeszcze do poprawnej techniki kija, ale bojowości nie brak tym młodym hokeistom. Gdy Łódź otrzyma sztuczne lodowisko — co ma się stać już w przyszłym sezonie — trener Król z pewnością zestawi drużynę, groźną dla najlepszych. Jeśli idzie o Spartę, uderzał brak w Warszawie trenera zespołu, dawnego internacjonała — Wołkowskiego. Podobno koło nie miało pieniędzy na jego przyjazd. Pożbawienie zespołu trenera podczas meczy i w okresie krótkiego treningu lodowego, pierwszego w tym roku, nie wystawia kierownictwu koła dobrego świadectwa.

Dwa mecze stalinogrodzkie wypadły słabo. Niewątpliwie na formie miejscowych druzyn odbił się brak lodu, bo Torstal wskutek prac nad usuwaniem zniszczeń po pamiętnym pożarze był zamknięty. Łatwe zwycięstwo bydgoskiej Gwardii, zeszłorocznego wicemistrza Polski wskazuje, iż zespół ten i w tym roku będzie jednym z kandydatów do czołowych miejsc w tabeli.

Najbliższe dni przyniosą dalsze mecze I ligi, przede wszystkim w Stalinogrodzie. Planowany w połowie grudnia wyjazd kadry olimpijskiej do Austrii spowoduje przesunięcie tylko 1 czy 2 spotkań ligowych CWKS. Zamieszanie w planie rozgrywek mogą poczynić jedynie złe warunki atmosferyczne. Regulamin rozgrywek nakazuje jednak zespołom gospodarzy organizowanie meczów w przewidzianym terminie na sztucznych lodowiskach. Jeśli zawodzi lód naturalny. Można się więc spodziewać, że do 22 grudnia br. pierwsza runda rozgrywek I ligi zostanie zakończona. Będzie można wówczas podwieść drużynom hokejowej ligi obszerniejszy komentarz. (R)

NA OKŁADCE: WOJTASIK (AZS) — JEDEN Z LEPSZYCH TECHNIKÓW II OGÓLNOPOLSKIEGO TURNIEJU ZAPAŚNICZEGO W BYTOMIU WOLNYM W SZCZECINIE — RZUCA NA MATĘ PRZECIWNIKA. Fot. J. Krzywiński

KOMENTARZ PIŁKARSKI

WIESZAMY BUTY NA KOŁKU

Ostatni, mżącej widzowie oglądali w niedzielę na Łazienkowskiej, aby odpocząć teraz w domowych pieleszach aż do wiosny, wspominając jednak dość rzetelnie ostatnie niezłe piłkarskie widowisko.

Kibice Włókniarza z Chełmka długo będą pamiętać zwycięstwo tej drużyny nad pierwszoligowcami leśnicą i wicemistrzowską Stalą z Sosnowca. Sądzili, że w następnym meczu krakowski pucharowicz spotka się od razu z CWKS w Warszawie. A mieli i wtedy potkną się o niespodziankę?

Najwięksi sensację dotychczasowych rozgrywek Pucharu jest zdawałoby się do 1/8 finału na 16 spośród tylko 6 z II ligi. Odpadli: Stal Sosnowiec (2:3) z Włókniarzem Chełmek), Gwardia Warszawa (1:3 z CWKS W-wa), Lechia (2:3 z Włókniarzem Chełmek), Garbarnia (1:2 po dogrywce z Budowlanymi Opole), Kolejarz Poznań (0:1 z Stalą Gdańsk), Gwardia Bydgoszcz (0:3 z Budowlanymi Opole).

I tak w najciekawszym momencie rozgrywek Pucharu... poszłamy do miarca. Wydaje nam się, że należy zmienić ten system i skazać Puchar w jednym sezonie, a pomyśleć o wprowadzeniu — tak jak w wielu krajach europejskich — jesienno-wiosennych rozgrywek ligowych.

Niepy lam sprawdzi, że w górnej dziesiątce tabeli pucharowej znalazły się siedmiu (teoretycznie) drużyny niż w dolnej. Na dole tabeli mieliśmy aż pierwszych zespołów z II ligi i „dołoczyli" zwycięzcy: CWKS, Budowlani Opole, KKS oraz Bach możemy spodziewać się przyjaźnorzeczego zwycięzcy Pucharu. Natomiast w górnej części tabeli z I-ligowców widzimy tylko Wisłę i Górnika Zabrze.

Dominacja finiszujący Bach zapewnił sobie trzecie miejsce w I lidze po zdecydowanym zwycięstwie nad Wisłą, choć grał bez Cieślika, a teraz ośmiokilowy wiedzi o 6 meczach Ruchu we Francji.

Wrócimy mamy więc sezon piłkarski zakończony. W najbliższym numerze, wrócimy do szczegółowej dyskusji „Sportowca" na tematy polskiego piłkarstwa, przypomnimy jej wyniki i wnioski oraz postaramy się ocenić: co zmieniło się naszej piłkarstwie na lepsze, a na jakich odcinkach mamy wciąż jeszcze poważne zaniedbania.

Za miesiąc rozpocznie się rok 1956. Na łamach pisma zagranicznej opolskamy się już od wielu miesięcy z konkretnym przedstawieniem planu spotkań międzypaństwowych i międzynarodowych wielu krajów. Nic dziwnego, wszędzie rozumieją, że należy już najwcześniej zapewnić sobie partnerów aby nie zostać na lodzie. Wszędzie, tylko nie u nas. Dotychczas ani Sekcja PN ani Wydział PN ani GKKF nie chcą „puścić farby" na temat naszego międzynarodowego kalendarza. Nasz wrażenie, a nawet pewność, że również i w bieżącym roku wzięcie się u nas do tych spraw za późno

UJ

Trzecią bramkę dla CWKS strzelił Janeczek. Piłka jest już na linii bramki, za leżącym Kściukiem. Zwróćcie uwagę na fotoreportera pod parasolem.

Na bieżącym boisku nie było łatwo grać, ale mimo pucharowy CWKS Gwardia Warszawa 3:1 stał jednak na dobrym poziomie. Pchli (10) i Janeczek (z prawej) sprawiali wiele zamieszania w drużynie Gwardii.

Fo: „Sportowiec" — S. Rostkowski

Na ANTENIE sportowca

● Piłka nożna

Węgry — Włochy w Budapeszcie 3:0 (0:0). Dopiero w 37 minucie drużnej połowy gry, strzelą bramkę zdobyli Fyuka, a 5 minuty później Toth podwyższył wynik na 3:0. Ora była nieciekawa, gdyż Włoch od samego początku stosowali grę defensywną. Calbor obchodził w dniu tym jubileusz 75 spotkania w reprezentacji Węgier.

Austria — Walia 3:1 (1:1) W czasie spotkania które nazwano „bitwą we Wrexham", jak również „walką gladiatorów", reprezentant Austrii Wagner doznał złamania nogi. Mimo tego kontuzjom uległo jeszcze dwóch innych graczy tego spotkania.

● Pierwszy start hokejowej reprezentacji ZSRR w Londynie przyniósł jej wysokie zwycięstwo nad Harringay Racers 11:1 (1:0 7:0 — 3:1).

● Hokeiści NRF rozegrali 3 spotkania z kombinowanymi drużynami czeskimi. W sobotę przegrali w Brnie 0:3, a w niedzielę w Pradze 2:5. Mimo przegranych Niemcy pokazali wcale niezłą grę. W pierwszym spotkaniu gospodarzy reprezentowali grale Rudej Hvezdy i Sparta z Krolove Pole, w drugim zaś — UDA i Sparta z Sokolowa.

● W międzypaństwowym spotkaniu szpadzistów w stylu wolnym Bułgarzy zremisowali ze Związkiem Radzieckim 4:4.

● Strzelcy polscy zajęli w Pekinie na międzynarodowych zawodach strzeleckich dalekie szóste miejsce za Związkiem Radzieckim, Rumunią, Bułgarią, Chinami i Czechosłowacją. Za naszą reprezentację uplasowały się Jerzy Mongiełło i Korea Strzelczy nasi ustanowili na zawodach tych 7 nowych rekordów Polski.

● W spotkaniu pięciokrotnim Irlandia pokonała Anglię 3:2.

● Włoch Consolini poprawił rekord Europy w rzucie dyskiem osiągając w Mediolanie wynik 57,38 m. Rekord świata należy do Fortune Everette Gordiena i wynosi 58,29 m.

● Chris Chataway i Brian Hewson dwaj czołowi biegacze angielscy — startować będą w Igrzyskach Południowo-Afrykańskich, które odbędą się w dniach 25 — 26 lutego w 77-y rocznicę.

● Były mistrz tenisowy Niemiec Gottfried von Cramm „zaprzedał" się milionerce amerykańskiej Barbarze Hutton. Jednej z najbogatszych kobiet świata. Jeniec się z nią. Poprzednie małżeństwa kosztowały panią Barbarę już wiele pieniędzy, ale z olbrzymiego majątku pozostało jej jeszcze wiele 4 tysiące dolarów ofiarowała na szkolenie narzędzi tenisowego w Niemczech. Gdy państwo nie poptera dostatecznie sportu, „dobre" są i inne metody

St. Z.

NOTATNIK tygodnia

● NIE TYLKO KUDLACIK

KOMUNIKAT Prezydium Zarządu Głównego ZS Gwardia, jaki obiegł w ostatnich dniach całą prasę, jest krótki:

Po rozpatrzeniu sprawy chuligańskiego zachowania się bokserа krakowskiej Gwardii — Leszka Kudlacika — postanowiono ukarać go dożywotnim zawieszeniem w prawach zawodnika i usunięciem z szeregów ZS Gwardia. Ponadto komunikat domaga się wnioskiu Gwardii odnośnie rozciągnięcia kary na wszystkie dyscypliny sportu.

Kudlacika spotkała najcięższa kara. I trzeba powiedzieć jasno, że spotkała go sprawiedliwie. Nikt nie może u nas bezkarnie pozwalać sobie na lobuzowanie, zasłaniając się tchórzliwie winnym „przywilejem" nietykalności z racji sportowego mistrzostwa czy też innych zasług. I choć trudno przejść do porządku nad tak ciężką karą, szczególnie w omawianym wypadku, gdy ukarany jeszcze kilka lat temu swą postawą nie budził zgorszenia — dziś Kudlacik jest PRZEDE WSZYSTKIM SAM WINIEN. Dorosły człowiek nie może szukać usprawiedliwienia swego złego postępowania w braku opieki, niepraw dziwe za rączkę itd. Dorosły człowiek musi zawsze ponosić. Że to wcale przykre przede wszystkim on sam ponosi karę.

Ale sprawa Kudlacika — to nie tylko historia jego pięściarskich wyczynów w nocnym lokalu czy obok tego lokalu. To również historia skandalicznych pomówień, jakie niektórzy zainteresowani ludzie wyczytali, aby wybryk Kudlacika zatuszować. Przecież wiadomo, że fałszowano zeznania, gmatwano sprawę, wprowadzono w błąd opinię publiczną stwierdzeniem o braku winy Kudlacika i co dalej?

We wspomnianym komunikacie ZG ZS Gwardia czytamy również: o stosunku do działaczy sportowych, którzy starali się zatuszować przewinienie Kudlacika, zastosowano surowe kary dyscyplinarne.

Drodzy Towarzysze z ZG ZS Gwardia! Opinia publiczna ma prawo domagać się i domaga się, abyście ogłosili bez dyskretnych niedomówień nazwiska winnych i kary, jakie zastosowano w stosunku do nich. Sprawa Kudlacika przestała być tylko tego sprawą

ATER

Siedem dni w cyfrach

BOKS Pogoń Szczecin — Turbine Strahlsund (NRD) 12:8. 1 liga. Warta — Spartakus Bielsko 11:9. Promień Kalisz — Gwardia Gd. 12:7. Gedania Gd — CWKS 6:14. II liga. Gwardia W-wa — Sparta Zgierz 12:8. Gwardia Łódź — Stal Radom 13:8. BOKSU NA TRAWIE. Sparta Gniezno zdobyła Puchar Polski. SZERMIERKA. Akademickie Mistrzostwa Polski zakończyły się zwycięstwem Warszawy. PŁYWANIE. Olejniczakowa ustanowiła nowy rekord Polski na 100 m grzb. — 1:15,7. ZUZEL. Sparta — Kaparna i Fiłbytanna 23:3. 30:1 i 24:29. KOSZYKÓWKA 1 liga. Polonia — Wisła 77:62. Gwardia Gd. — Kolejarz Pozn. 61:84. LKB — AZS Toruń 69:75. CWKS — AZS W-wa 72:39. Sparta Łódź — AZS Toruń 63:61. Sparta Gd — Kolejarz Poznań 53:62

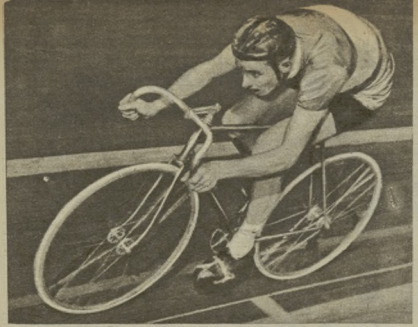

Jacques Anquetil w czasie próby bicia rekordu świata w jeździe godzinnej na torze „Vigorelli". Uzyskał „tylko" 45,715 km/godz.

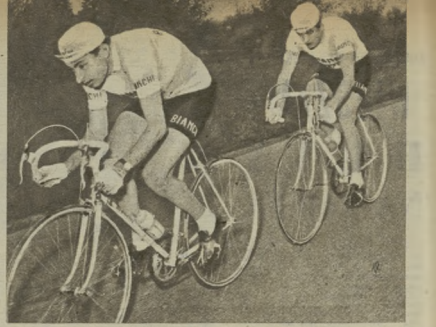

„Weteran" Coppi i były amatorski mistrz świata — Filippi, jeszcze raz zdobyli nagrodę „Baracchi" (100 km — przec. szybkość 45,850 km/godzinę)

Czy KRÓLAK dogoni BOBETA?

JACQUES ANQUETIL, młoda gwiazda francuskiego kolarstwa, zaatakował ostatnio na torze „Vigorelli" światowy rekord Fausto Coppi'ego w jeździe godzinnej. Stary mistrz śmiał się podobno z młodzika, któremu zabrakło dokładnie 823 m. Tak więc 13-letni rekord Coppi'ego, wynoszący 45,798 km, czeka.

Stasio Królak nie śmieje się z żadnego ze swych młodszych kolegów, prawdę mówiąc nie zna dokładnie swoich możliwości na torze, który (nie z własnej winy) odwiedza, niestety, zbyt rzadko.

Włoska para Coppi – Filippi uzyskała na szosie pomiędzy Bergamo i Mediolanem (106 km) przeciętną szybkość 45,930 km/godzinę, bijąc zdecydowanie parę belgijską Brankart — Jenssen.

Nie znamy wyników pary Królak — Więckowski contra Chwieńcz – Grabowski, gdyż konkurencja ta — mimo iż znaleźliby się i u nas 100 km podobnej szosy! — nie jest w Polsce rozgrywana.

W Paryżu Jean Brunier pobił w jeździe godzinnej za specjalnie skonstruowanym motorem rekord świata należący do Belga Vanderstuyfta, osiągając imponujący wynik 120,858 km!

Także i w tym wypadku (rozumiemie chyba dlaczego) nie możemy, niestety, podać wyników uzyskiwanych w tej konkurencji przez polskich kolarzy. Wiemy natomiast, i to aż za dobrze, że na ostatnich mistrzostwach świata, na szosach Frascati, Hadasik zajął 48, Więckowski 49, a Królak 50 miejsce. Wiemy także, że za nimi nie było już nikogo...

I długo nie będzie, jeśli...

Zagraniczne pisma, a w szczególności francuskie „Miroir Sprint" i „L'Equipe", włoskie „Lo Sport" i „Gazetta dello Sport", belgijskie „Les Sports", szwajcarski „Sport" prawie w każdym numerze zamieszczają reportaże i wyniki z szos i torów zachodniej Europy, na których organizuje się rozmaitego rodzaju wyścigi kolarskie. U nas — jak wiecie — szosa, szosa, szosa... aż do znudzenia — szosa!

I to nie wyścigi z pojedynczym startem, w których ocenić można wartość „samotnego kolarza", nie wyścigi parami, nie wyścigi za motorami — wyrabiające szybkość, lecz przeważnie wyścigi jedno lub wieloetapowe zwykle w kategorii drużynowej. Monotonia ich nudy i to nie tylko Was, lecz — co gorsze — kolarzy.

Coppi nie byłby z pewnością Coppim a Bobet Bobetem, gdyby przez cały okrągły rok ścigał się tylko w jedno — lub wieloetapowych wyścigach na szosie, i to na ogół — jak nasi — w towarzystwie wciąż tych samych kolarzy. To nie czcza fantazja i nie tylko chęć zarobienia każe im brać udział raz z tej raz z tamtej strony szerokiego wachlarza imprez kolarskich. Tak po prostu dyktuje rozsądek.

Co przede wszystkim cechuje czołowych kolarzy Europy, a czego brak naszym? Twardości w walce, szybkości i umiejętności taktycznego rozwiązywania wyścigu.

Belg Rik van Steenbergen uzyskał na 100 km trasie jeździe za motorem przeciętną szybkość 53,795 km/godz.

Twardość w walce — jak we wszystkich innych dyscyplinach sportu, tak i w kolarstwie — najłatwiej osiągnąć można przez częste starty (wyścigi, nie treningi) i to w najsilniejszej konkurencji. W tej sprawie zanotujemy już wkrótce poprawę.

Szybkość — pisaliśmy już kiedyś o tym — zdobędziemy na torach. Na torach także najszybciej opanują kolarze strategię walki, jak walkę o pozycję, przygotowanie ataku, atak, końcówkę. Rzecz jasna, te same elementy taktyki przećwiczyć można i na szosie, lecz ile więcej kosztuje to wysiłku?

Budowa nowoczesnego toru, i to w Warszawie, staje się kwestią palącą. Nie trzeba wiele wyobraźni, by zrozumieć jak bardzo wzbogacą się nasze kontakty międzynarodowe, jak bardzo ożywi się kolarstwo w kraju, jak liczne zastępy młodzieży garnąć się będą do tej pasjonującej dziedziny sportu.

Warszawa żyła kiedyś Dynasami, aż do momentu gdy... właścicielka tych terenów, księżna Czetwertyńska, rozparcelowała swą własność. Nie ma już księżnej, ale nie ma i toru. Nie upieramy się przy Dynasach. Niech to będzie Mokotów, Park Skaryszewski, każda zresztą dzielnica, byle szybko i byle — w Warszawie!

Marzenia o doścignięciu czołówki Europy zrealizować możemy dopiero po latach. Wiemy, że piłkarzom — mimo bufeciarskiej zapowiedzi — nie udało się dogonić jedenastki Węgrów w ciągu planowanych trzech lat. Kolarzom nie uda się to także w tak krótkim terminie, mimo iż dysponują rowerem! To zresztą plan daleki. Może istotnie kiedyś, gdy zwiększymy bazę materiałową (rowery, tory), gdy podniosą kwalifikacje liczni już wtedy trenerzy, gdy organizować będziemy imprezy kolarskie w ich najszerszym asortymencie — nasi Królacy, a raczej ich następcy, walczyć będą, jak równi z równymi z następcami Anquetilów, Bobetów i Coppich. Na razie jednak cel mamy bliższy — IX Wyścig Pokoju, a tu sprawa nie przedstawia się już tak ponuro, ale o tym w jednym z najbliższych numerów.

TADEUSZ KARWIŃSKI

POWRÓCIŁ...

NO z lobą na dzisiaj wystarczy — trener Czesław Ambroziak zakończywszy trening z „ciężkim" Drzewiczem, odetchnął głęboko, otarł ręcznikiem zroszone czoło i chwilę odpoczawszy przywołał między innymi ringu następnego zawodnika.

Kolejny „pacjent" przywędrował już rękawice. Średniego wzrostu, proporcjonalnie zbudowany, o dobrze rozwiniętej klatce piersiowej; silnych nogach i krótkiej czuprynie, przykuwał oko typowo bokserską sylwetką.

— A więc, Józek, musisz się nauczyć „lekarstwa" na lewe i prawe proste. Dzisiejsze zadanie — to blok i seria, unik i seria.

Bokser w odpowiedzi kiwnął potakująco głową.

Za chwilę dwie sylwetki — jedna w dresie, druga w spodenkach i koszulce — zatańczyły na ringu. Zaklaskały suche uderzenia rękawic.

— Dobrze, tak. I teraz wehodziaz: dół, góra, dół! Uważaj, jeszcze raz to samo.

Szybki lewy prosty trenera napotkał zasłonę rękawicy zawodnika, podległ ginięć w ostatnim ułamku sekundy na wysokość twarzy. Prawie w tej samej chwili: lewy hak, prawy i jeszcze raz lewy, krótkie i błyskawiczne ciosy, bite z półobrotu ramionami i rękawicami trenera.

— Teraz, i idziesz za ciosem — apod gradu uderzeń Ambroziak korygował ruchy ucznia.

Wokół ringu skupili się inni zawodnicy szczecińskiej „Pogoni", obserwujący z zainteresowaniem sparring nowego kolegi.

— Półdyszana i zwarcie, to Józek ma takie. Że mogliby u niego terminować nasi kadrowicze — zauważył główny trener Jagodziński. — Ale w walce na dystansie daje sobie rady z ciosami prostymi. O, patrzcie, macie się nauczyć tego zwodu i zaraz po nim serii haków i sierpów. To francuska szkoła.

Nic w tym dziwnego, że Józek Walendziński walczy takim stylem. Jak reprezentują francuscy mistrzowie uników i półdystansów. Przecież prawie całe życie spędził we Francji — w Lyonie. Jego rodzice wyemigrowali z kraju w poszukiwaniu pracy i chleba. Głód i nędza sprawiły, że jeszcze przed wyjazdem z rodzinnego Płocka zmarło na tyfus troje ich dzieci. Opuścili ojczyznę, która nie potrafiła zapewnić swoim obywatelom pracy i najelementarniejszych warunków bytowania.

Dziś, prawie po trzydziestu latach, Józef powrócił. Brzmi to może jak paradoks, ale syn powrócił dziś do kraju dla tych samych celów, dla których jego ojciec wyemigrował do Francji!

Na obczyźnie z pracą było coraz trudniej. Walendziński często zastanawiał się jak utrzymać rodzinę — żonę i dwoje dzieci. Matka często mawiała: „Wracaj do kraju. Sam już ledwie mówisz po polsku, a twoi chłopcy nigdy się nie nauczą rodzinnej mowy".

Ale do czego miał wracać? Ojca, który wraz ze starszym bratem powrócił przed wojną do Polski, zamordowali hitlerowcy. Nie miał już w Polsce nikogo bliskiego.

Tymczasem warunki życiowe układały się coraz bardziej niepomyślnie. Józef stracił pracę, a na domiar złego gospodarz wymówił mu mieszkanie. Tak więc nieprzyjazne „dziś" i nieewne „jutro" zdawało straszyć w rozpaczliwie. Próbował walczyć z losem. Był przecież niezłym bokserem, od lat walczył w lyońskim Boxing Club.

— A gdyby tak kosiać zawodowcem? — To myśl wydała mu się deską ratunku.

Licencję zawodową obiecano mu wydać bardzo chętnie, pod jednym jednak warunkiem musi przyjąć obywatelstwo francuskie.

I Józek zdecydował. Pod koniec czerwca br. przyjechał do Szczecina.

Dziś, w listopadzie, oglądałem Józka na treningowym ringu. Rozmawiałem z nim i pytałem, jak mu się powodzi.

W słowach skąpych, starannie wyszukując wyrazy trudnej jeszcze dla niego polskiej mowy, opowiedział mi, że otrzymał pracę w zarządzie szczecińskiego portu, że zaopiekowała się nim niezwykle troskliwie Rada Okręgowa Zrzeszenia Kolejarz, w którego barwach obecnie walczy, że otrzymał ładne dwupokojowe mieszkanie. Mówił też o kłopotach, o tym, że mieszkanie niezupełnie jeszcze umeblował, że trudno jemu, a tym bardziej jego żonie, Hiszpance, porozumieć się przy codziennych sprawunkach, że niecałkowicie jeszcze oswoił się z nowymi warunkami. Cieszył się jednak, bo nie grozi mu, tak jak we Francji bezrobocie i nie zagraża jego rodzinie widmo noclegów w poczekalniach dworcowych.

Trener Jagodziński kieruje sparringiem dwóch Józków: „Francuza" — Walendzińskiego i kadrowicza — Piąskiego (w kasku).
Fot. S. Cieślak — Szczecin

W zawodzikach i kierownictwie sekcji szczecińskiej „Pogoni" znalazł Walendziński prawdziwych kolegów i przyjaciół. Wygrywa go prawie na każdym treningu, czy mu czego nie brak, a jeśli zachodzi potrzeba, służą pomocą. Tak było np. z węglem. Kierownictwo sekcji wystarało się o węgiel, a koledzy-bokserzy zajęli się zaopatrzeniem wyładowanego opału z samochodu do domu.

Każdy dzień przynosi Józkowi nowe doświadczenia. Z każdym dniem czuje się coraz pewniej.

DONAT CZERWACZ

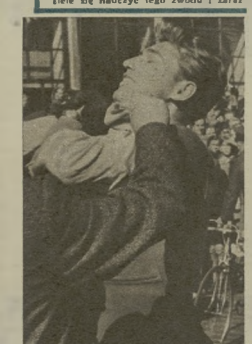

Królak (u góry) i Więckowski (poniżej) walczą o tytuł kreszinę najczelej... między sobą.

TRENER GERSCHLER
O PRZYSZŁYCH REKORDACH ŚWIATA

Znany trener lekkoatletyczny Woldemar Gerschler, trener i wychowawca wielkiego biegacza niemieckiego Rudolfa Harbiga, konsultant takich biegaczy jak Pirie czy Chataway udzielił ostatnio wywiadu w zachodnio - niemieckiej gazecie „Die Welt"

PYTANIE: Jak waszym zdaniem potoczą się dalej losy rekordu na 5 km? Australijczyk Stephens prorokuje następny rekord w granicach 13:25.

GERSCHLER: Zrozumiałe, że rekord przesunie się jeszcze dalej, ale nie ma sensu z posiadanych cyfr wysnuwać dalszych horoskopów, skoro nie znamy jeszcze granic ludzkich możliwości. Istnienie tych granic dopiero zaczynamy przeczuwać.

PYTANIE: Przypuszczenia, że rekordy pójdą dalej opierają się na stosowanym powszechnie — jak to się mówi — „nieludzkim" wprost treningu. Czy jednak ludzie stosujący go nie narażają się na niebezpieczeństwo nagłego załamania formy?

GERSCHLER: Na to pytanie trzeba odpowiedzieć zdecydowanie — nie! Załamanie może nastąpić tylko wtedy, kiedy zawodnik nie trenował odpowiednio. Żaden trening nie jest nieludzki, albowiem wykonuje go jednak człowiek. Poza tym szczytowe osiągnięcia wymagają dzisiaj nie tylko mobilizacji sił fizycznych, ale i psychicznych.

Waldemar Gerschler jest za roku honorowym gościem na zawodach o Memorial Harbiga. Na zdjęciu widzimy go (w lewym planie) jak pomaga jednemu z uczniów w skoku o tyczce. Fot. „Sport im Bild"

PYTANIE: Jak często można w ciągu roku podejmować próby bicia rekordów?

GERSCHLER: Trzeba rozróżnić wysoką formę i najwyższą formę. Wysoka forma powtarza się o wiele częściej. Najwyższa forma następuje bardzo, bardzo rzadko. Uzyskanie w tej formie wyniku uzależnione jest nie tylko od umiejętności biegacza, lecz również od takich czynników jak: pogoda, stan bieżni, groźni przeciwnicy, ogólna atmosfera itp.

PYTANIE: Czy możliwości poprawienia rekordów świata na 1500 m i 10000 m są takie same jak na 5000 m?

GERSCHLER: Możliwości są wszędzie takie same. Zresztą dziś mówimy już tylko o dwu typach biegaczy: „szybkościowcy" i „wytrzymałościowcy". Pierwsza nazwa odnosi się do zawodników biegających poniżej 1000 m, druga nazwa stosowana jest wobec tych, którzy biegają na dystansach powyżej 1000 m. (aj)

MOSKWA MIĘDZY JESIENIĄ I ZIMĄ

Korespondencja własna »Sportowca«

LISTOPAD w Moskwie uważany był zwykle za okres międzysezonowy, w którym zakończyły się już ciekawe zawody piłkarskie czy lekkoatletyczne, a przedstawiciele sportów zimowych dopiero szykowali formę do czekających ich bojów.

W tym roku jest inaczej. Jeszcze w listopadzie moskwiczanie emocjonowali się (rozgrywanymi wprawdzie bardzo daleko, bo w Tbilisi) mistrzostwami lekkoatletycznymi ZSRR, zakończonymi zwycięstwem reprezentantów Moskwy. A w samej stolicy? Ciekawych zawodów o zasięgu krajowym i międzynarodowym było co niemiara. Ot, na przykład miłośnicy gier sportowych mogli pójść na spotkanie koszykówki kobiecej Węgry — ZSRR, zakończone zwycięstwem mistrzyń Europy; zwolennicy bokszu zapełnili cyrk, gdzie podziwiali wspaniały i udany szturm młodzieży na pozycje mistrzów; nieliczni, ale za to gorący wielbiciele szermierki obserwowali ciężkie zmagania radzieckich szermierzy, egzaminowanych przez mistrzowskie klingi Węgier, Włoch i Francji. Egzamin wypadł nadspodziewanie dobrze, a we florecie kobiet — dla zawodniczek radzieckich wręcz fantastycznie (trzy pierwsze miejsca!). Dość wspomnieć, że nowokreowana mistrzyni świata Dömölky musiała zadowolić się VII miejscem.

Hokeiści i narciarze nie próżnują. Najważniejsze dla nich — to odpowiednie przygotowanie do Olimpijskich Igrzysk Zimowych w Cortina d'Ampezzo. O planach hokeistów informuje nas trener P. Korobkow.

— Po starannych przygotowaniach pierwszą reprezentację wyjechała na tournée do Europy Zachodniej, gdzie rozegra trzy spotkania w Londynie z zawodowymi angielsko-kanadyjskimi drużynami Harringay Racers i Wembley Lions, a następnie wraz z drużyną Brighton Tigers uda się do Paryża, Sztokholmu i Moskwy. W stolicy Francji i Szwecji oba te zespoły rozegrają spotkania ze sobą, poza tym w Sztokholmie odbędzie się mecz ZSRR—Szwecja.

Między 12 a 16 grudnia „Tygrysy" będą grać w Moskwie z pierwszoligową reprezentacją. W drugiej połowie grudnia planuje się przybycie reprezentacyjnych drużyn Szwecji, NRF i CSR.

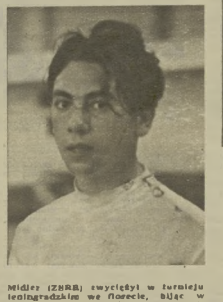

Midler (ZSRR) zwyciężył w turnieju leningradzkim we florecie, bijąc w decydującej walce wielokrotnego mistrza świata Francuza D'Oriola.

Fot. „Sportowiec" — J. Krzyształski

Druga reprezentacja, która już od miesiąca trenuje na moskiewskim stadionie Dynamo, w tym czasie rozegra spotkania z drużynami Holandii, CSR i NRF.

Sportowe władze radzieckie wysłały zaproszenie do Kanady i USA na rozegranie po olimpiadzie zimowej kilku meczów w ZSRR.

W nadchodzącym sezonie hokejowa drużyna reprezentacyjna ZSRR nie uległa zmianom. I gra w takim składzie jak w roku ubiegłym. A więc w bramce wystąpi Puczkow, I obrona — Ukołow, Tregubow, II obrona — Sołogubow, Kuczewski, I atak — Bobrow, Szuwałow, Babicz, II atak — Krylow, Uwarow, Kuzin, III atak — Pantjuchow, Guryazew, Chłystow.

Hokeiści radzieccy na treningu na stadionie Dynamo.

Wspaniały rozwój radzieckiego hokeja wywołał pewne zmiany organizacyjne w rozgrywkach mistrzowskich. W bieżącym sezonie w klasie A (odpowiednik I ligi) będzie walczyć 15 drużyn, a nie 10 jak w ubiegłym roku; II liga powiększy się z 12 do 24 zespołów. W związku z tym w grudniu będzie przeprowadzony kurs unifikacyjny, na który przyjedzie ponad 100 trenerów.

Sezon zimowy w Moskwie będzie przedłużony, tak że ostatnie mecze o mistrzostwo zostaną rozegrane w maju na sztucznym lodowisku w Parku Sokolniki. Lodowisko to jest już na ukończeniu. Będzie to drugie sztuczne lodowisko w stolicy ZSRR. Trzecie sztuczne lodowisko z widownią na 15 tys. widzów otrzyma Moskwa w przyszłym roku wraz z innymi urządzeniami stadionu gigantu na Łużnikach.

RYSZARD ABRAMOWICZ

Rozworowa (II w Moskwie) i najlepszy szpadzista radziecki Wdowiczenko (IV w Moskwie).

Fot. „Sportowiec" — T. Prużmowski

Uwaga Prenumeratorzy »Sportowca«

Brak dostatecznej ilości prasy, jaki coraz bardziej daje się odczuwać, spowodowany jest m. in. poważnym wzrostem czytelnictwa. Ustalone wielkości nakładów szeregu wydawnictw, w tej liczbie i naszego pisma, nie odpowiadają potrzebom czytelniczym. Zwiększenie zaś nakładów, wobec istniejących trudności w przemyśle papierniczym, jest jeszcze niemożliwe.

Dla rozwiązania powstałych stąd trudności stało się konieczne wprowadzenie pewnych zmian w zasadach rozprowadzania prasy. Zmiany te dotyczą m. in. naszego pisma i obowiązywać będą tylko w tych miastach, w których znajdują się Oddziały lub Delegatury „Ruchu".

Poczynając od dnia 1 stycznia 1956 roku pismo nasze będzie można nabywać wyłącznie w kioskach „Ruchu". Placówki pocztowe nie przyjmują już obecnie przedpłat na prenumeratę naszego pisma w roku 1956.

Przerzucanie tej ilości egzemplarzy naszego pisma, która dotychczas sprzedawana była na prenumeratę do sprzedaży kioskowej — umożliwi powiększenie przydziałów dla kiosków „Ruchu". Da to w konsekwencji możność szerokiej rzeszy czytelników zaopatrywania się w nasze pismo w godzinach wcześniejszych (natychmiast po jego ukazaniu się w sprzedaży).

Przypominamy, że kioski „Ruchu" mogą rezerwować nasze pismo dla swoich stałych odbiorców. Ilość egzemplarzy rezerwowanych na indywidualne zamówienia nie może przekroczyć połowy przydziału otrzymanego przez kioski „Ruchu".

W miejscowościach, w których nie ma Oddziałów lub Delegatur „Ruchu" czytelnicy naszego pisma mogą je nadal zamawiać przez pocztę lub nabywać w kioskach.

SPROSTOWANIE

W poprzednim — 41 numerze „Sportowca" z dnia 23.XI.55 r. w artykule Stanisława Zakrzewskiego pt. „Chromik i przeszkody" na str. 8—9 wkradł się błąd korektorski, który zmienia zupełnie sens zdania w szpalcie drugiej, wiersz 4 i 5 od dołu. Zdanie to winno brzmieć: „Bieg z przeszkodami to konkurencja przyszłości".

NARESZCIE – DELFIN NA MISTRZOSTWACH

OD 1 do 5 grudnia na nowym basenie w Pałacu Kultury w Warszawie rozgrywane będą Pływackie Mistrzostwa Polski. Na starcie zubaczymy około 300 zawodników i zawodniczek w walce o tytuły najlepszych pływaków kraju.

Jakich możemy spodziewać się wyników? — Czy pięciodniowa batalia pływacka potwierdzi krążącą od kilku miesięcy opinię, że źle dzieje się w tej dyscyplinie sportu?

Mlejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Nasi najlepsi pływacy po 8-tygodniowej przerwie (od meczu z Czechosłowacją nie brali udziału w poważniejszych zawodach) powinni być wypoczęci i należy spodziewać się zaciętych walk.

Mistrzostwa Polski będą na pewno stać pod znakiem zaciętych, emocjonujących pojedynków. Np na starcie 100 m st. dowolnym mężczyzn zobaczymy obok odwiecznych rywali: Tolkaczewskiego i Mroczkowskiego grzbietowców Jaśkiewicza i Sambelę. Nie wiadomo, czy z pojedynku erwialitów z „wznakowcami" nie wyłoni się... trzeci, który dystans ten pokona w czasie poniżej 1 minuty.

Równie ciekawie zapowiada się wprowadzony po raz pierwszy na tego rodzaju zawodach najkrótszy sprint — 50 m stylem dowolnym, w konkurencji zarówno kobiet jak i mężczyzn. Stawka pływaków jest bardzo duża i wyrównana. Kto lepiej wystartuje, kto szybciej wykona nawrót, zostanie mistrzem.

Po raz pierwszy rozegrane zostaną biegi w stylu dowolnym na dystansach 1500 m mężczyzn (na basenie 25-metrowym) i 800 metrów kobiet.

W czasie nieobecności zasłużonego mistrza sportu, Gremlowskiego (trenuje na Węgrzech), 400 m stanie się na pewno łupem Tołkaczewskiego, który może sprawić niespodziankę dużego kalibru (myślimy o nowym rekordzie).

Jeszcze jedna innowacja, to utworzenie oddzielnej konkurencji — delfina. Wydaje się, że decyzja ta jest bardzo słuszna, bardzo słuszne również jest dopuszczenie do startu na tym dystansie zawodników II klasy. Będzie to pierwszym poważniejszym krokiem ku popularyzacji tego stylu. Znamiennym zjawiskiem jest fakt, że do konkurencji 100 metrów delfinem na listach zgłoszeń widzimy 38 zawodników, podczas gdy na 100 m motylkiem tylko 13.

Nie ulega wątpliwości, że największą atrakcją i sensacją zawodników będzie start byłego rekordzisty świata, Marka Petruszewicza, który decyzją Sekcji Pływania CKKF dopuszczony został po raz pierwszy od wielu miesięcy do startu. Marek na pewno będzie chciał odzyskać utraconą rekord świata. Czy mu się to uda już w pierwszym starcie, nie wiadomo. Najgroźniejszym przeciwnikiem będzie bardzo obiecujący Kłopotowski, którego ostatnie wyniki pozwalają przypuszczać, iż w niedługim czasie przekroczy granicę 2:40 min. na 200 m st. klas.

Wśród konkurencji kobiecych najciekawiej zapowiada się wyścig na 200 m st. klas., gdzie obok Gryki-Jerowej, startować będą rewelacja letniego sezonu — Prochownikówna oraz powracająca bardzo szybko do formy Mroz-Jaśkiewiczowa i młodziutka Gawronówna.

Tak więc Mistrzostwa Polski zapowiadają się bardzo ciekawie. Będą one sprawdzianem aktualnej formy czołówki i przeglądem młodych zawodników. Mimo iż grudzień nie jest na ogół miesiącem wysokiej formy pływaków, należy się spodziewać niejednego rekordu.

OLGIERD KOROLKIEWICZ

Dziś w telewizorze »Sportowca«

JUAN MANUEL FANGIO

Za las za kierownicą, za jak wspaniałej walki na torach i szosach całego świata. Emanuel Fangio, kierowca o precyzyjnych dłoniach, kierowca, który jak nikt potrafi na wirażach zyskiwać cenne sekundy, wykorzystywać wszystkie możliwości maszyny.

Po raz drugi z rzędu Argentyńczyk Fangio został uhonorowany przy kierownicy swego Mercedesa tytułem automobilowego mistrza świata. Po fakcie tym cały się słyszeć głosy: „Fangio jest prawdopodobnie najznakomitszym kierowcą, ale jego maszyny (Mercedesy) są z pewnością najlepsze".

Na zawodach w Caracas (8 listopada) o Grand Prix Wenezueli słynny Argentyńczyk startować jednak musiał na samochodzie innej marki, ponieważ firma Mercedes odmówiła udziału w wyścigu.

Z tym większym zainteresowaniem komentowali znawcy wyniki zawodów Fangio, startując na 3-litrowym Maserati, raz jeszcze potwierdził swą mistrzowską klasę. Maszyna, którą kierował, była identyczna jak samochody, na których inni świetni automobiliści Behra i Moss niejednokrotnie zwyciężali.

Zwycięstwem w Caracas, bardziej nawet może niż swymi triumfami na Mercedesie, dowiódł Fangio, że jest nadal wśród asów automobilizmu, który przewyższa o klasę innych zawodników. Przejechał on trasę 313,4 km z przeciętną szybkością 121,38 km/godz. i zdystansował następnego zawodnika o dwa okrążenia (jedno okrążenie 4000 m). Malkontenci wysuną zapewne argumenty, że ani Moss, ani Behra nie startowali w Caracas. Jest to uwaga niewątpliwie słuszna, nie przeczy jednak Fangio zdystansowali ich niejednokrotnie w ciągu sezonu.

Pozostanie tylko tobą niewiadoma. Czy Fangio na kierownicy Maserati, Lancii czy Ferrari potrafiłby prześcignąć Mercedesa kierowanego przez Mossa, Castellotti czy Behra? Niewątpliwie nie byłoby to łatwe dla argentyńskiego mistrza, ale dowiódł on już niejednokrotnie, że potrafi wyciągnąć maksimum z każdej powierzonej mu maszyny. (a)

Wobec licznych zapytań dotyczących sposobu zamawiania prenumeraty „Sportowca" ze zleceniem wysyłki za granicę, komunikujemy, że zamówienia przyjmuje i informacji udziela Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH" Warszawa, ul Wilcza nr 46, tel. 805-05

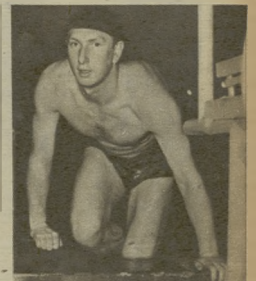

W czasie nieobecności Gremlowskiego Tołkaczewski jest zdecydowanym faworytem na dystansie 400 metrów. Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Marek Petruszewicz po wielu miesiącach zawieszenia znowu startuje. Fot. CAF

Mroz-Jaśkiewiczowa będzie jedną z poważniejszych pretendentek do pierwszego miejsca na 100 metrów st. klasycznym. Fot. CAF

SPORTOWIEC W ŚWIATOWEJ Konkurencji

Redakcja „Sportowca" otrzymała, podobnie jak w roku ubiegłym, zaproszenie od agencji „Internationale Sport-Korrespondenz" ze Stuttgartu do wzięcia udziału w głosowaniu na najlepszego sportowca świata 1955 roku.

Stuttgarter Redaktion
Stuttgart-Degerloch
Postfach 10

POSZŁY w ruch ołówki i pióra. Pracownicy naszej redakcji i współpracujący z nami dziennikarze zasiedli przed papierami dnia do opracowania swych list 5 najlepszych sportowców świata w r. 1955. Tym wewnątrzredakcyjnym plebiscytem poprzedziliśmy wysłanie naszej listy na doroczny konkurs agencji „Internationale Sport - Korrespondenz"

Propozycje kilkunastu uczestników omawianego niżej plebiscytu zawierały łącznie 16 nazwisk. Zaproponowani m. in.: Belga Moensa, który w lekkoatletycznym sezonie ubiegłym ustanowił rekord Harbiga na 10 km (1:46,6) uzyskując 1:45,7; Australijkę Strickland, biegaczka radzieckiego Kuca, mistrzowej ławy automobilistów argentyńczyka Fangio i trzeciego znanego Włocha Ascari; pływaka japońskiego Furukawę; rekordzistę świata w dziesięcioboju Amerykanina Rafera Johnsona i amerykańskiego pięściarza mistrza świata Rocky Marciano.

Znalazły się również wśród tych pozycji nazwiska trzech sportowców polskich. Jeden z naszych kolegów, wielki miłośnik i spec boksu, wpisał na piątym miejscu swej listy Drogosza

— Bo to przecież — mówił — dwukrotny mistrz Europy, a do tego mogący wykazać się nieprzerwanym pasmem zwycięstw od kilku lat!

Ciekawe, iż inny znany spec boksu, współpracujący z naszym pismem wymienił na 5 miejsce — Sidla Tegoroczna seria zwycięstw Janusza rzutami w granicach od 75 do ponad 80 m (tupiec, Praga) była — zdaniem proponującego — wystarczającym argumentem. Inny znów spośród naszych kolegów uważał, że wśród najlepszych powinien znaleźć się Kocerka, tegoroczny mistrz Europy w skiffie i zdobywca Diamond Sculls

Oczywiście we wszystkich propozycjach znalazły się nazwiska tych sportowców, którzy zostali przez nas wymienieni na redakcyjnej liście. Jak już podawaliśmy w poprzednim numerze „Sportowca" — lista ta brzmi:

I Sandor Iharos
II Louis Bobet
III Halina Zybina
IV Paul Anderson
V Tony Trabert

To zestawienie „urodziło się" po wielu dyskusjach i — jak przypuszczamy — wywoła również wiele dyskusji. Plebiscyt agencji ISK nie przewiduje jednak żadnych warunków, którymi należałoby się kierować przy wyborze najlepszych, pozostawiając całkowitą swobodę typowania kandydatów uczestnikom głosowania. Naszym zdaniem właśnie wymieniona piątka zasługuje na wyróżnienie

Trudno jednakże eliminować całkowicie np. Strickland, Fangio czy też jednego ze wspomnianych sportowców polskich. Dlatego w liście do agencji ISK zaproponowaliśmy, aby od przyszłego roku wybierać sportowca Nr 1 spośród dziesięciu, a nie pięciu, jak to dotąd stosowano. Jako argument podaliśmy m. in., iż światowe listy najlepszych w poszczególnych dyscyplinach sportu jak również przeprowadzane w wielu krajach plebiscyty na najlepszego sportowca — najczęściej zawierają właśnie 10 nazwisk. Oczekujemy obecnie zajęcia stanowiska w tej sprawie przez organizatorów plebiscytu.

Rok przyszły — to przede wszystkim rok Olimpiady w Melbourne. Liczymy się z tym, iż za rok będziemy mogli z przyczyn w pełni uzasadnionych zaproponować wśród najlepszych również sportowca polskiego

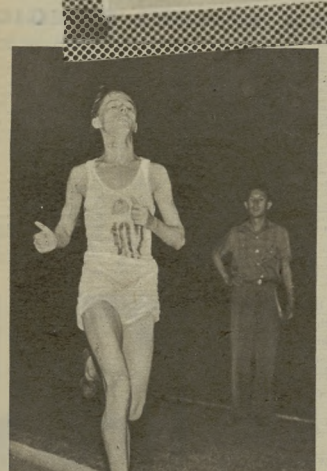

I SANDOR IHAROS

Kiedy przeprowadzaliśmy w redakcji wewnętrzną ankietę na pięciu najlepszych sportowców świata, nikt nie miał wątpliwości kogo umieścić na pierwszym miejscu. Wszyscy bez wyjątku wypisali nazwisko Sandora Iharosa. Któż inny poza Iharosem dokonał tak wielkiej sztuki, pobiła w ciągu roku aż pięć rekordów świata?

Już 15 maja, na stadionie w Budapeszcie, wpisał się Iharos na listę rekordzistów, przebiegając 3 km w 7:53,6. W kilkanaście dni później na londyńskiej bieżni odebrał Iharos Belgowi Reiffowi drugi rekord, tym razem na dwie mile, czasem 8:33,4.

Następnie teraz w rekordowej serii prawie dwumiesięczna przerwa. Leci już 23 lipca, podczas meczu Finlandia — Węgry, pogrewił Sandor rekord Landega na 1500 m o całą sekundę, czyniąc 3:40,8. W kilka dni potem otrzymał zaciętej pojedynek z Chromikiem na 5 km. Była to jedyna w tym roku porażka Iharosa z zagranicznym biegaczem. Zrehabilitował się jednak szybko — został rekordzistą na 4 km w 12:36,8. Wkrótce sanotowano go jeszcze raz w tabeli rekordów: w sztafecie 4X1500 m w 15:14,4.

Poprawienie przez Kuca wyniku na 3 km nie dawało spać Iharosowi. Podczas mistrzostw Węgier ustanowił on dwa światowe, rekordowe rezultaty: na 3 mile 12:14,2 i na 5 km 13:58,8. Żaden ze sportowców nie może się pochwalić takim dorobkiem.

II LOUIS BOBET

W zeszłorocznym „światowym plebiscycie" 23-letni wówczas zawodowy kolarz francuski Louis Bobet zajął zaszczytną pozycję za Rauniseremm, Kuceem i Landym. Pod koniec tego jego dwukrotne zwycięstwo w najcięższym kolarskim wyścigu świata „Tour de France" oraz zdobycie mistrzostwa świata.

W roku bieżącym Louis Bobet jest od początku sezonu święci dalsze triumfy. Wygrywa m. in. wielkie międzynarodowe wyścigi jak: „Tour des Flandres" (323 km), „Tour de Luxembourg" (628 km), „Critérium du Dauphiné Libéré" (1020 km), wyścig dookoła Tregoru (420 km), „La Grand' Combe" (166 km), oraz „Złote Koło Daumesnil" i „Challenge Yellow".

Niezwykłym jednak jego osiągnięciem jest trzecie z kolei (bez precedensu) zwycięstwo w 51-etapowym „Tour de France". Na trasie liczącej 4109 km osiągnął on przeciętną szybkość 34,4 km/godzinę, zwyciężając ponadto na etapach II i XI. Przypomnijmy, iż w całej długiej historii tej Wyścigów Dookoła Francji tylko dwóch kolarzom — Belgom Thysenil (1913, 1914, 1920) i Maesowi (1933, 1936, 1939) udało się zwyciężyć trzykrotnie (żadnemu jednak w kolejności).

Louis Bobet pretendowałby w plebiscycie, według nas, nawet do pierwszego miejsca, gdyby nie wycofał się z tegorocznego wyścigu o mistrzostwo świata.

III HALINA ZYBINA

Halina Zybina, która umieściliśmy na trzecim miejscu naszej listy, zasłużyła sobie na miano „rekordzistki nad rekordzistów świata". Dokonała ona bowiem niezwykłego wyczynu — w ciągu czterech lat 1952-55 jedenastokrotnie poprawiała rekord świata w swojej specjalności — kuli, ani razu nie oddając prowadzenia w tej konkurencji. Tej sztuki nie udało się jeszcze osiągnąć żadnej lekkoatletce ani żadnemu lekkoatlecie.

Pierwszym wielkim sukcesem Zybiny w pchnięciu kulą było zwycięstwo na Olimpiadzie w Helsinkach w 1952 r., wynikiem 15 m 28 cm pobiła ona wówczas o 26 cm rekord świata należący do jej rodaczki Andrejewej.

Od igrzysk Olimpijskich poczynała Zybina krótuje już w kuli niepodzielnie stale poprawiając swoje rezultaty. W 1953 r., bijąc po raz piąty rekord świata, przekracza o 18 cm fantastyczną, jak się wówczas wydawało, granicę 16 metrów.

Mimo iż wynik ten uważany był niezwykle wyśrubowany, Zybina pale się coraz wyżej. Jeszcze w 1953 r. poprawia swój rekord świata na 16,36, a w 1954 r. na 16,58.

Rok 1955 jest wielkim triumfem Zybiny. Znakomitej zawodniczki. Bije ona bowiem rekord czterokrotnie, uzyskując kolejno 16,59, 16,32, 16,45 i wrzesnie podczas mistrzostw ZSRR w Tbilisi rezultat 16,67 (!). Rezultat ten oceniany jest przez obserwujących jako tabelę punktową niebywale wysoko, gdyż na 1534 pkt., co odpowiada w dyski 1 74,74 w oszczepie. W czasie ostatnich zawodów, 1 października br. (tj. od momentu ustanowienia swego pierwszego rekordu świata), Zybina poprawiła rekord o 1,39 m!

Najbliższym zagrożeniem świata w latach międzywojennych był strzelec Francuz Charles Rigoulot, którego rekordy w podnoszeniu ciężarów budziły powszechny podziw. Po wycofaniu się z czynnego życia sportowego Rigoulot oświadczył, że pewne dobycie tych czasów, kiedy w podrzucie osiągnie się granice 200 kg. Rzeczywiście dwaj rosłowie na to pracowali się ciężko. Nie dziwmi też sztuki ani potomny Murzyn John Davis, zwycięzca na XV Olimpiadzie, ani rosnący Amerykanki Douglas Hepburn, ani zamerykanizowany Polak Norbert Schemansky. Granica 200 kg w podrzucie i 500 kg w trójboju olimpijskim wydawała się nieosiągalna. Dziś starszonek Rigoulot, nie ma co podziwiać. Sprawdziły się przypuszczenia. Paul Anderson uzyskał w podrzucie 207,5 kg, a w trójboju 544,5 kg! Oficjalny jego rekord świata, ustanowiony w Melbourne, wynosi 537,5 kg.

Trudno nazwać Andersona harmonijnie zbudowanym. Dalekie mu pod tym względem do Rigoulot, Davisa czy Schemansky'ego. Ale jego wyczyn jest tak niesamowity i tak wyśrubowanyilościowy, że nie można go nie docenić. Anderson jest bezsprzecznie najdoskonalszym zawodnikiem na świecie i wydaje się, że jego wyczyn jest tak niesamowity i tak wyśrubowany

KONKURS „250" (NA FINISZU)

Zamieszczamy dziś resztę wypowiedzi naszych Czytelników na ankietę-konkurs rozpisaną przez nas w 27 (250) numerze „Sportowca".

WIĘCEJ, WIĘCEJ, WIĘCEJ!

— Więcej miejsca poświęcać na sprawozdania z meczów piłkarskich. Dobrze by było, gdyby częściej zabierał głos lekarz sportowy... **Bohdan Wasik, Słupsk.**

— Więcej artykułów o sporcie szachowym. Czyżby redaktorzy w Polsce w szachy w ogóle nie grali? Oczekujemy poprawy, obywatele sprawozdawcy... **Józef Trala, Nowe Drzedenko.**

— Gimnastyka, którą trenuję, jest naprawdę piękną dziedziną sportu, a tak mało się o niej słyszy i czyta... **Zofia Kurajek, Kalisz.**

— Zbyt mało się pisze o sporcie motorowym... **Marian Czaja, Warszawa.**

— Więcej miejsca trzeba poświęcić sportowi zawodowemu, o którym wiem tyle, że istnieje... **Piotr Lewandowicz, Szczecin.**

— Poziom polskiego tenisa jest nieadekwatny... Chcemy wiedzieć, jakie jest zdanie naszych czołowych tenisistów o poziomie tego sportu w Polsce. Chcemy więcej wiedzieć o tenisistach amerykańskich, włoskich, radzieckich, australijskich... **Joanna Czepielowa, Inowrocław.**

— Po macoszemu traktuje się wioślarstwo i kajakarstwo... **Mieczysław Drzewucki, Kruszwica.**

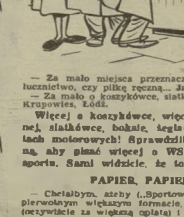

— Za mało miejsca przeznacza się na hokej na trawie, lucznictwo, czy piłkę ręczną... **Jan Sekulski, Szczecin.**

— Za mało o koszykówce, siatkówce i łucznictwie... **Janusz Krupowies, Łódź.**

Więcej o koszykówce, więcej o tenisie, o piłce nożnej, siatkówce, boksie, żeglarstwie, gimnastyce, sportach motorowych! Sprawdziliśmy — Czytelnicy pragną, aby pisać więcej o WSZYSTKICH dyscyplinach sportu. Sami widzicie, że to niemożliwe, bo...

PAPIER, PAPIER, PAPIER...

— Chciałbym, abyśmy („Sportowiec") ukazywali się w swym pierwotnym wielkim formacie, żeby pomieścić więcej zdjęć (oczywiście za większą opłatą) i aby drukowany był na lepszym papierze. **Henryk Błeń, Kobylka.**

— Moją pierwszą uwagą jest to, abyśmy „Sportowiec" posiadali 16 stron, a nie 16. **Zdzisław Caban, Łódź.**

— Zwiększyć ilość kart „Sportowca". **Zygmunt Iwański, Piekary Śląskie.**

— Moim pragnieniem jest by „Sportowiec" zawierał więcej stron. Przy tym mógłby powiększyć również format. **Jolanta Polaczkiewicz, Częstochowa.**

Nie można niestety, gdyż nie mamy jeszcze w kraju dostatecznej ilości papieru. Zmieni się to w przyszłości, a wtedy napiszemy WIĘCEJ o WSZYSTKIM.

PAPIER — ALE JAKI?

— Papier jedynego w Polsce tygodnika sportowego, czytanego często przez Łagranicę, winien być chociaż taki, na jakim drukuje się „Świat". **Zbigniew Kiesiek, Warszawa.**

— Wolałbym też brać do rąk „Sportowca" drukowanego nie na gazetowym papierze i w innym wydaniu technicznym. **Ryszard Jahnbowski, Wrocław.**

— Papier psuje wygląd „Sportowca". Wygląda on jakby był brudny od urodzenia. **Stanisław Kowalski, Chorzów.**

Tu sprawa przedstawia się lepiej, prowadzimy już na ten temat rozmowy. Wasze głosy są dla nas dodatkowym argumentem. Obiecujemy poprawę.

POD ADRESEM NASZYCH GRAFIKÓW

— Takie czasopismo jak „Sport im Bild" aż lśni od czystości. **Wiktor Kaczmarkiewicz, Bydgoszcz.**

— Zwróćcie uwagę, aby drukowanki, niejednokrotnie rozlazły i tarzany, druk był bardziej czytelny... może dałoby się wprowadzić choć częściowo kolor barwy jak w „Przekroju". **Sławomir Machnowski, Warszawa.**

— Co do strony estetycznego ubioru tekstu i zdjęć, to polecam przeglądnąć czasopismo wydawane w NRD „Sport im Bild". **Kristian Olszowski, Nakło.**

Twierdzą (graficy), że Wasze uwagi bardzo sobie wzięli do serca, ale jak Wy — narzekają na jakość papieru, powiadają, że to tylko jego wina. My sądzimy, że nie tylko...

OJ, RUCHU, RUCHU!

— Dostać „Sportowca" w umiejących miesiącach, to marzenie. **Mieczysław Łukasik, Warszawa.**

— Kto zle ma tzw. „chodów", to niech nie liczy na kupno „Sportowca". **Kazimierz Kasprzyk, Jaworzno.**

— Niektóre placówki „Ruchu" otrzymują zbyt mało (jak się dowiedziałem od sprzedawcy) egzemplarzy „Sportowca", który zaraz jest niemal rozchwytany w dniu nadejścia. **Bogusław Siebel, Miedza Prawa.**

— Jestem miłośnikiem tej gazety, tylko nie zawsze mogę ją dostać w radomskich kioskach i co gorsze nie chcą przyjmować prenumeraty. **Stanisław Błaszczyk, Radom.**

Rzeczywiście spora jest tu wina i „Ruchu", który nie zna dokładnie potrzeb rynku, wysyłając — co sprawdziliśmy wielokrotnie — nie do Zahoganego identyczną ilość „Sportowca" w październiku i w pełnym sezonie. Wasze życzenia przekazujemy więc „Ruchowi".

CZYTELNICY CHCĄ SIĘ UCZYĆ

— Chętnie widziałbym stały dział trenersko-instruktorski. Ułatwiłoby to kołom sportowym nie posiadającym płatnych trenerów i instruktorów prowadzenie pracy instruktorskiej własnymi siłami... **Lucjan Czyżewski, Gdańsk.**

— Wprowadźcie na stałe dział zdrowotny, który omawiałby techniki różnych dyscyplin sportu. **Bogdan Pawałowski, Gołdwowo.**

Mamy tak wspaniałego konsultanta jak Skiba, ale za granicą rzadko zawodnicy mają o wiele więcej wiedzą o jego technice niż u nas w kraju. Czy się można by przy pomocy małych zdjęć filmowych przekazywać technikę tak wielkich zawodników jak Skoblikowa, Matwiejew, Krzwonow, Nilsson, Soeler, Grabowski, Bogusław Swirski, Zioło.

Tak, to jest możliwe. Postaramy się na wiosnę.

W KONKURENCJI PIÓRA I OBIEKTYWU

— Zaproponowałbym cykl artykułów ilustrowanych zdjęciami o życiu sportowym różnych miejscowości w Polsce. Sprawy te są poruszane w kolumnie „W konkurencji pióra i obiektywu", ale, niestety, nie jest to kolumna zbyt udana a treść i mała graficzna podawanych w niej informacji wiele nie nudą. **Krzysztof Okulicz, Warszawa.**

— Sądzę, że redakcja powinna stale i systematycznie rozszerzyć dział „W konkurencji pióra i obiektywu" przynajmniej do dwóch kolumn. Dział ten w dotychczasowej formie nie spełnia swego zadania i nie odzwierciedla więzi redakcji z terenem. **Radziszewski, Józefów.**

Namyślamy się właśnie. Z pewnością rubryka ta będzie w przyszłości bardziej interesująca.

* * *

Na tym kończymy nasz konkurs. Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam uwagi, dziękujemy. Wiele z Waszych życzeń już spełniliśmy, inne spełnimy, inne — nie z naszej winy — muszą się jeszcze niestety „odleżeć". Uczyniliśmy wszystko co możliwe, aby „Sportowiec" był jeszcze lepszy, bardziej interesujący, i bardziej... wyczekiwany. A teraz nagrody:

Pod uwagę brałkmy w losowaniu oczywiście wszystkich, którzy nadesłali swoje uwagi, a więc nie tylko Czytelników „drukowanych"

PIŁKĘ NOŻNĄ OTRZYMUJĄ:

1. **STANISŁAW FIGIEL, Świder k. Warszawy, ulica Mickiewicza 18 m. 14.**
2. **MARIAN KURDZIEL, Nowa Huta, Osiedle B-31, blok 3 m 12.**
3. **IDZI PRZYBYŁO, Chorzów, al. Lenina 35 m. 4.**
4. **KAZIMIERZ KASPRZYK, Jaworzno II Osiedle Stałe Blok 15/4 p-ta Dąbrowa Narodowa.**
5. **H. NADZISZEWSKI, Józefów k. Otwocka, Leśniewa 12.**

PIŁKĘ DO SIATKÓWKI OTRZYMUJĄ:

1. **BOGDAN POWAŁEK, Gołdwowo, al. Pająkowskiego 11, pow. Inowrocław.**
2. **ZYGMUNT MOCEK, Śmiały — 32, p-ta Wilkowo Polskie, pow. Kościan.**
3. **LUCJAN CZYŻEWSKI, Gdańsk, Łagiewniki 56/16.**
4. **ZBIGNIEW DEZOR, Śrem Wlkp. al. Poznańska 3.**
5. **ZYGMUNT IWAŃSKI, Piekary Śląskie, ul. Gimnazjalna 4.**

ORAZ ZA NAJTRAFNIEJSZE UWAGI — NAGRODA KSIĄŻKOWA:

MARIA KRAKOWSKA, Stalinogród, ul. Drzymały 8 m 1.

A TAKŻE ROZPOZNANI PRZEZ SIEBIE NA ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 37 (250) ZDJĘCIACH — NAGRODY KSIĄŻKOWE:

1. **STANISŁAW FIGIEL, Świder k. W-wy, ulica Mickiewicza 18 m. 14.**
2. **WIESŁAWA I ELŻBIETA GAŁABUDA, Wrocław ul. Paczkowska 26 m. 1. (dwie książki).**
3. **HENRYK SITEK, Kobyłka, pow. Wołomin, ulica Królewska 10.**
4. **ZDZISŁAW OPIELA, Warszawa-Praga 11, Blok 33 m 91.**

W konkurencji pióra i obiektywu

SPARTAKIADA NA URLOPIE

Niewielkie boisko przy domu wypoczynkowym FWP „Zacisze", w Czerniawie Zdroju na Dolnym Śląsku, przeżyło niedawno swoje „wielkie dni". Na jego terenie odbyła się spartakiada domów wypoczynkowych VII turnusu FWP, będąca niecodziennym zdarzeniem w życiu sportowym wczasowiczów w Czerniawie Zdroju.

Spartakiada oprócz turystyki, obejmowała tenis stołowy, siatkówkę i szachy. Wzięło w niej udział ponad 100 wczasowiczów z domów wypoczynkowych: „Zacisze", „Rutka", „Towarzysz" i „Jedność". Wśród uczestników spartakiady byli i tacy, którzy przed tym nigdy nie interesowali się czynnie sportem, lecz tutaj pierwsi zostali zarażeni atmosferą stworzoną przez grupę wczasowiczów-sportowców.

Wczasowa spartakiada była imprezą udaną i stojącą na dość dobrym poziomie, tym bardziej, że odbywała się w okresie „międzynarodowej". Brali w niej udział także studenci z ZSRR, Korei, Węgier, Albanii, Grecji i Hiszpanii, studiujący na naszych uczelniach.

Na najwyższym poziomie stały rozgrywki siatkówki i tenisa stołowego.

W spartakiadzie I miejsce zajął zespół „Towarzysza" przed „Rutką", „Zjednoczeniem" i „Zaciszem". Reprezentacja tych domów pokonała następnie w siatkówce zespół miejscowej jednostki WOP 2:0. W tenisie stołowym I miejsce zdobył Aleksander Balcer. Wśród szachistów pryn wiedli Kubiński i Ham-Ke-Ze (Korea).

Na marginesie tej imprezy mała uwaga pod adresem Dyrekcji Naczelnej FWP: czy nie warto pomyśleć o zwiększeniu liczbi instruktorów we wczasach i o lepszym zaopatrzeniu ośrodków wczasowych w sprzęt sportowy?

A. Laskowski,
Grodziak Maz

Trening wczasowiczów przed spartakiadą domów wypoczynkowych w Czerniawie Zdroju.

Nasze czytelnicze listy, które wzięli w ogłaszanych przez redakcję konkursach, prośby o podesłanie określonych adresów, zdjęcia, które wykonywane przez nich na zamówienie redakcji, wreszcie artykuły, które wysyłacie przez nich do redakcji, to wyraz waszego zainteresowania naszą pracą. Dziękujemy za wyrażone w nich uznanie, za krytyczne uwagi, za wyrażone w ankiecie we własnym interesie szybko zrozpełnia wypełnione rubryki. Wszystkie te listy są dla nas bardzo ważne, bo pomagają nam w naszej pracy

Pilat przemawia w parlamencie

Nazajutrz po meczu, drużyna udała się na zwiedzanie Helsinek. Oczywiście Finowie przede wszystkim pokazali nam budujący się stadion olimpijski. Później udaliśmy się do parlamentu. W pewnej chwili Stasi Pilat wszedł na mównicę poselską i poprosił o głos:

— Wracaj o podniesienie wysokości naszych diet — powiedział poważnym głosem.

Jak wiadomo, bokserzy udający się za granicę otrzymywali kieszonkowe na drobne wydatki. A były to diety naprawdę bardzo skromne.

W związku ze zbliżającym się meczem bokserskim Polska — Finlandia w Helsinkach sięgnijmy do wspomnień. Oba rywalizujące kraje miały w swych reprezentacjach pięciu tytułowanych mistrzów olimpijskich. Napiszemy o nich słów kilka:

Bokserska reprezentacja Polski z 1938 r., która pokonała w Warszawie drużynę Francji 14:2. Od prawej: Szydło, Jasiński, Bothole, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Karolak, Pilat.

Góral z Nowego Targu

Nasz wielkolud — to Stasi Pilat, reprezentant wagi ciężkiej. Góral z Nowego Targu był ulubieńcem publiczności na schuzie. Miał go jeszcze dziś przed oczami, kiedy stykował się do walki przed pierwszym meczem z Finami, w marcu 1938 roku (38:8). Nagle w szatni zjawił się mały kociuch, Antek Czortek. Popatrzył krytycznym okiem na górala i nie nie mówiąc chwycił za krzesełko, przysiadł go niemal do samych nóg Pilata. Wykorzystał na stołek, wydobył z kieszeni grzebień i starannie uczesał przyjaciela.

— Teraz będziesz się podobał na ringu — powiadział filuternie.

Za panowania Koskiego

A teraz z kolei ciekawostki o olbrzymie fińskim — Koskim, który pojawił się u nas dość niespodziewanie w 1936 roku na meczu we Wrocławiu i zwalczył wtedy Drapałę. Nieoczekiwanie, gdyż miał wtedy przyjechać do Polski Kuskela, ale nie przybył (Kuskela uważny czas

Koski (z lewej) w walce z Węgrzynialem.

walczył w drużynie Europy przeciw „Nowym rękawicom" USA)

Zapytałem kierownika drużyny fińskiej — Mekki — dlaczego dokonano zmiany. Ten uczynił tajemniczy gest i przyłożył palec do ust. Kiwnąłem głową na znak, że zrozumiałem.

— Aha, kontuzyjność szczęką..

Kierownik Mekki zaprzeczył kategorycznie.

Wkrótce wytłumaczył mi, że Kuskela złych często zaglądał do kieliszka, został wykluczony z reprezentacji oraz odsunięty od sportu.

I tak od tej pory w boksie fińskim zapanowały czary olbrzymiego Koski. Pamiętacie go ze Stalinogrodu, jak to pokój w pierwszej rundzie na deski Węgrzyniałka, a potem sam spuchł i przegrał walkę.

Przed meczem Koski wraz z kolegami stanął do badań lekarskich. Nasz medyk, który wyglądał przy nim, jak karzełek, chciał zajrzeć do jamy ustnej Finа i sprawdzić, czy ma zdrowe zęby. Koski zorientował się błyskawicznie, wjął za lekcję szkolną i podniósł go jak piórko do wysokości swych ust.

Mistrz świata kolarstwa amatorskiego, Filippi, prowadzi jeden z wielu wyścigów rozgrywanych co niedziela we Włoszech.

Pod sztandarami

Na ulicach miast i wsi włoskich często można spotkać kwestujące dziewczęta i chłopców z zielonymi opaskami, na których widnieją cztery czarne litery: UISP.

Co oznaczają te litery? UISP to skrót włoskich słów „Unione Italiana Sport Popolare" — Włoski Związek Sportu Ludowego.

Na ulicach miast i wsi włoskich często można spotkać kwestujące dziewczęta i chłopców z zielonymi opaskami, na których widnieją cztery czarne litery: UISP.

Co oznaczają te litery? UISP to skrót włoskich słów „Unione Italiana Sport Popolare" — Włoski Związek Sportu Ludowego.

Ideo Stefani jest bramkarzem o kociej wprost zwinności.

W każdym prawie mieście, a nawet w większej wsi, w każdym prawie przedsiębiorstwie lub fabryce działają koła UISP. Zakładają je i utrzymują ze swych skromnych wynagrodzeń robotnicy, chłopi i urzędnicy, kobiety i mężczyźni. Koła tworzą Federację, której zadaniem i hasłem jest: umożliwić masom pracującym uprawianie sportu. A ponieważ rząd włoski nie daje na UISP złamanego grosza, a raczej lira, Federacja musi bardzo często odwoływać się do pomocy społeczeństwa. Jedynie zaradność i gospodarność członków tej organizacji sprawia, że powstają coraz to nowe koła sportowe.

W sprzęt zaopatruje koła Rada Federacji. Większa jednak jego część wykonywana jest przez członków UISP we własnym zakresie. Godna podziwu jest bezinteresowność wielu kół, które wytwarzają sprzęt w większych ilościach i odsprzedają go po cenie kosztów własnych innym kołom.

Federacja co roku organizuje kursy dla instruktorów sportowych. Po zdaniu egzaminu „świeżo upieczony" instruktor wraca do koła i uczy swych kolegów, jak uprawiać tę czy inną dyscyplinę sportu. Nie myślcie jednak, że sprawa wygląda tak prosto jak u nas. We Włoszech jest zupełnie inaczej. Pracodawcy włoscy nie udzielają przecież na czas trwania kursów płatnego urlopu. Koło musi pokryć koszty podróży, utrzymania, a często nawet i udzielić pomocy rodzinie kandydata na instruktora, jeżeli ten posiada kogoś na utrzymaniu. A często bywa, że pracodawca nie chce w ogóle zwolnić pracownika na kurs. UISP łamie jednak powoli różne przeszkody i dziś może poszczycić się wielu dobrymi i zdolnymi sportowcami. Oto niektórzy z nich:

W kolarstwie wyróżnia się Riccardo Filippi, mistrz świata kolarstwa amatorskiego. Zdaniem rządowego komisarza do spraw kolarstwa Proittiego dorównuje on techniką Coppi'emu, zawodowego kolarstwa.

Mistrzostwa klubów robotniczych U i S P otwierał pochód zawodników.

włoskiego. Dalej mamy Leandro Faggin'a, wybitnego torowca, Vincenzo Zucconelli, zwycięzcę w wyścigach kolarskich w 1953 i 1954 (w tym roku debiutował w Wyścigu Dookoła Włoch), Angelo Couterno, znanego kolarza zawodowego, który jeździ obecnie w barwach UISP.

Lekkoatletykę UISP godnie reprezentują: w biegach sprinterska Sandra Valenti, a w skokach Osvalda Giardi. Na początku 1954 nikt o nich jeszcze nie słyszał, a tymczasem dzięki pomocy i opiece tutejszej robotniczej Giardi osiągnęła taką formę, że w Budapeszcie zdobyła 5 miejsce w skoku wzwyż w pojedynku z lekkoatletkami węgierskimi.

Duma klubkarzy robotniczych — to Guidi Vincenzi i Ideo Stefani. Vincenzi kopał niedawno piłkę na boisku w rodzinnym mieście. Pewnego dnia zobaczył go jeden z pracowników drużyny „Inter" Mediolan. Spodobała mu się szybkość, zręczność i siła Vincenzi. Wkrótce zagrał on w barwach „Inter" na pozycji obrońcy, stając się postrachem napastników. Po jednym z meczów w Paryżu prasa francuska zgodnie pisała, że Vincenzi ma przed sobą wielką przyszłość. Obecnie Vincenzi — mimo korzystnych propozycji z wielu stron — wraca do pracy w UISP jako instruktor.

Ideo Stefani to bramkarz jednej z najlepszych drużyn UISP prowincji Reggio Emilia. Ma on dziś za sobą wiele międzynarodowych meczów, podczas których błyszczał zawsze wspaniałą formą. Wraca obecnie do UISP jako instruktor.

Oto ludzie, których wychował UISP i którzy są dumą ludowego sportu włoskiego.

Sportowcy tej organizacji wychowywani są w duchu solidarności i przyjaźni między masami pracującymi wszystkich krajów. Ogólnowłoskie zmagania UISP, które odbyły się niedawno, otwierał pochód sportowców z takim transparentem: „Sport to pokój! Sport umacnia przyjazne stosunki między narodami!"

B.K.

Wielką nadzieją Włoch w lekkoatletyce jest Osvalda Giardi.

Co piszą inni:

OFFICIAL PUBLICATION OF THE A.A.U. OF THE UNITED STATES

AMATEUR ATHLETE

Przedolimpijskie kłopoty w USA

Oficjalny organ AAU (Amerykańskiej Unii Amatorskiej) „Amateur Athlete" pyta „Czy olimpijczycy będą w formie w listopadzie, jeśli już w czerwcu wezmą udział w eliminacjach?!" Pod tym tytułem czytamy następujące wywody:

Amerykańska Komitet Olimpijski postanowił, że kontrolne zawody eliminacyjne powinny się odbyć w dniach 18 i 25 czerwca 1956 r. Trzej najlepsi zawodnicy we wszystkich konkurencjach lekkoatletycznych, wyłonieni na tych zawodach, będą reprezentować USA w Melbourne Amerykanie uważają, że regresywna ocena gwiazd powstał poprzez zawody eliminacyjne, przy końcu normalnego sezonu amerykańskiej sezon lekkoatletyczny kończy się zazwyczaj w czerwcu mistrzostwami kraju — uroczystości. Jest to okres, w którym lekkoatleci są w najlepszej formie i mogą się wykazać mocnymi rezultatami.

Wielu kandydatów do drużyny olimpijskiej i doświadczonych działaczy nie podziela poglądu, który chce wyznaczyć reprezentację już przy końcu czerwca. Twierdzą oni, że lekkoatleci powinni być w najwyższej formie między 21 listopada i 8 grudnia. Wyrażają oddanie, te eliminacje mogą się odbyć przy końcu czerwca jedynie w tym wypadku, jeśli będą branych pod uwagę z zawodników w każdej konkurencji, którzy wzięli następnie udział w końcowych eliminacjach w listopadzie w Los Angeles. Po tygodniu reprezentanci odlecieliby do Melbourne. W ten sposób Stany Zjednoczone miałyby pewność, że olimpijczycy przygotują na właściwy okres najlepszą formę.

W każdym razie AAU będzie musiał urządzić we wrześniu i październiku zawody z udziałem kandydatów na olimpijczyków. Plany tych zawodów są już pobieżnie naszkicowane.

„Amateur Athlete" prosi na zakończenie lekkoatletów i działaczy, aby nadesłali do redakcji swoje uwagi na temat przedolimpijskich przygotowań. (AJ)

La Gazzetta dello Sport

Włosi nie chcą cudzoziemców

Niedawno piłkarz włoskiej drużyny „Internazionale" w Mediolanie Vonlanthen — został werwany do miejskiej komendy policji, gdzie oświadczono mu:

— Nie wolno panu grać w żadnej włoskiej drużynie bez zgody kompetentnych władz.

Piłkarz szwajcarski Vonlanthen przyjechał do Włoch po podpisaniu na trzy lata kontraktu z „Inter". Tymczasem, jak się okazało, włoski minister spraw wewnętrznych Tambroni wydał specjalne zebranie w udziałem przedstawicieli Włoskiej Federacji Piłki Nożnej i szeregu bardziej popularnych klubów, w sprawie „niepokojącego zjawiska, jakim jest coraz większy napływ do włoskich drużyn piłkarzy-cudzoziemców". Po tej konferencji minister Tambroni wydał taki oto komunikat (podajemy go za włoskim dziennikiem sportowym „Gazetta dello Sport"):

„Celem zapobieżenia niezdrowemu zjawisku, jakim jest werbowanie cudzoziemców przez włoskie kluby piłkarskie, ministerstwo spraw wewnętrznych zarządza, że kluby piłkarskie, nie wolno angażować cudzoziemców bez zgody ministerstwa".

We Włoszech podniosła się wrzawa. Federacja Piłki Nożnej protestuje na wszystkie strony. Popiera ją „Gazetta dello Sport" pisząc:

„Komu to przeszkadza, że zdarza się, iż czasami kopią u nas piłkę cudzoziemcy? Do tych spraw nie powinien się wtrącać rząd włoski. Jeśli ktoś ma tu coś do powiedzenia, to jedynie Federacja Piłki Nożnej. Od kiedy to władze państwowe troszczą się o sport? Lepiej niech zainteresują się, czy w kraju jest wystarczająca ilość urządzeń sportowych i w jakim są one stanie. Policja nie ma prawa decydować o tym, czy Vonlanthen będzie grał czy nie".

Tyle cytrych słów padło ze strony umiarkowanej „Gazetta dello Sport".

Jim Golliday, rekordzista świata w biegu na 100 yardów — 9,3 sek.

Najwięcej protestuje Federacja Piłki Nożnej, natomiast czytelnicy rzesze sportowców, a przede wszystkim piłkarze wiecej przybrali postawę wyczekującą i, jak pisze z goryczą pismo,

„daje się zauważyć dobre poparcie ze strony piłkarzy i kibiców dla zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych". (B. K.)

Vonlanthen strzela pierwszą bramkę w meczu Szwajcaria — Węgry 4:5 (19.IX — Lozanna).

nelson w SZCZECINIE

Prawdopodobnie byłby z niego także świetny ciężarowiec. 103 kg mięśni, ścięgien i kości bez grama tłuszczu — oto fundament jego klasy. Można tylko apelować do macierzystego klubu CWKS i trenera Szczeblewskiego, aby rozwinęli jeszcze bardziej ogromne możliwości tego zawodnika, dysponującego tak wielką siłą i szybkością.

Drugi „as" turnieju zapaśniczego w stylu wolnym w Szczecinie — 4o medalista II MISM Kuczyński. Należało właściwie

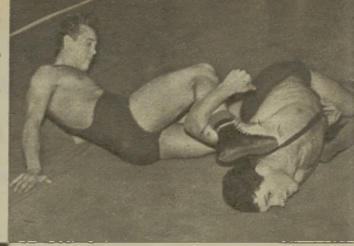

Sędzia Zjółkowski dekoruje zwycięzcę w wadze ciężkiej Sosnowskiego (CWKS), obok 125-kilogr. Chojnacki

Wojtasik, jeden z lepszych techników turnieju demonstruje nelson nogami na swym koledze klubowym, wicemistrzu w wadze lekkiej Polanie

zacząć od niego, a nie od Sosnowskiego, ale uczyniliśmy to.. z respektu przed 103 kilogramami! Kuczyński był najlepszym technikiem turnieju i stanowił klasę dla siebie. Jest on w chwili obecnej naszym najlepszym zapaśnikiem, na którego walkę patrzy się z prawdziwą przyjemnością.

Turniej, w którym startowało 36 zawodników i... 26 sędziów należy w historii naszego sportu do rzadkości. A właśnie takim „Ogólnopolskim Turniejem Indywidualno-Drużynowym w Zapasach w Stylu Wolnym" była impreza w Szczecinie (17 — 20.XI). Dlaczego tak mało zawodników, a tak wielu sędziów? To tylko wynik finansowej zabawy w „ciuciu-babkę", stosowanej przez GKKF.

W kalendarzu imprez figurowal turniej szczeciński (dlaczego w Szczecinie?) już dawno. Udział w turnieju miał finansowo obciążać zrzeszenia, co wpłynęło na małą ilość zgłoszeń (duże wydatki i... nie doceniając imprezy). Ponieważ jednak GKKF wyznaczył

Znaną postacią historyczną w świecie starożytnym był sławny olimpijczyk z VI w. przed n. e. Milon z Krotony, który słynął nie tylko z ogromnej siły i... apetytu, ale i z wszechstronności fizycznej. Podobno potrafił obiec dokoła arenę, trzymając na barkach wołu. Legendy wspominają, że np. pewnego razu zgromadzeni dorosłego wołu na odległość 120 kroków, następnie zabił go jednym uderzeniem pięści, a upieczonego zjadł w całości w ciągu dnia, popijając kilkoma dzbanami wina i zagryzając tylko... paroma bochenkami chleba.

Zapaśnikowi Sosnowskiemu, reprezentantowi Polski w wadze ciężkiej, bardzo wiele brakuje do Milona (i w sile i apetycie), ale gdy patrzyliśmy na niego jak z dziecinną łatwością przerzucał „z ręki do ręki" swych przeciwników, ważących przeszło 100 kg i kładł ich na łopatki — nasuwały się refleksje, że zawodnik ten jest wielką rewelacją w naszej ciężkoatletyce, zarówno w zapasach klasycznych jak i wolnych.

Z ZAPISKÓW XIX - WIECZNEGO KIBICA

APETYT NA MEDAL

Dzień 28 lipca był widownią wyścigów najforsowniejszych, jakie WTW od czasu założenia swojego wyrządziło. Według opublikowanych w swoim czasie warunków, ta z kwiti wygrywała, która w najkrótszym czasie przypłynęła do Płocka. Za maksimum jazdy przyjęto dla łodzi 8-wiosłowych 12 godzin czasu, a dla 4-wiosłowych — 13. Wyścig dał dobre rezultaty, wszystkie łodzie bowiem przypłynęły do mety w rupełnym porządku. Osada zwycięskiej 8-wiosłówki „Krakus" spożyła w czasie drogi 10 funtów polędwicy, 3 funty chleba, 1,5 butelki gryzącego cognac'u, 1 butelkę starego wina węgierskiego, 6 butelek wina czerwonego francuskiego.

(1883 r. „Sport")

100 LAT NA ROWERZE

Wiek a cyklistów nie ma żadnego znaczenia. W Anglii pan Dunnow mianuje pewna staruszka, która stanowczo można by nazwać najstarszą cyklistką na świecie. Liczy ona przeszło 82 lata, a pomimo tak sędziwego wieku używa codziennie przejażdżki na rowerze, zdumiewając wszystkich zdrową i rzeźką postawą.

(1894 r. „Sport")

PYTLASIŃSKI CONTRA PIWOWARZY

Znany szlacz i szlata Pytlasiński zbiera laury w Petersburgu, wystę-pując publicznie w cyrku Cinicelle-go. Znaleźli się w Petersburgu dwaj amatorowie szlacze, obaj piwowarzy Bachur i Reichl, którzy zaproponowali Pytlasińskiemu walkę o zakład po 150 rubli. Obydwóch przeciwników Pytlasiński pobił bez trudu poczem zwyciężył również Normana z Hamburga, a wreszcie nauczyciela gimnastyki i francuskich zapasów Petro. Rozbiarze i matarze peters-burwscy promili Pytlasińskiego o pokonanie do obrazów lub odlewy rąk i nóg.

(1894 r. „Kuryer Warszawski")

POPISY ATLETYCZNE

Od kilku tygodni Warszawa cieszy się zapasami atletów, którzy łamaniem żeber, odrąpywaniem karków, nabijaniem siuców zyskują powodzenie nie rozmaitych widzów. Popisy te mają ogromne znaczenie, że wielu ciekawych odchodzi z długimi nosami od kasy, która w danej chwili wszystkie bilety już rozprzedała.

Wśród widzów znajdzi się pewnego wieczora człowiek myślący, który nie szedł na popisy w celu zaspokojenia grubej tylko podniety dla niańich, ne wpół zwierzęcych jeszcze instynktów, lecz w celu dania równowagi rozkurzy, czerpanej z dowodów fizycznej sprawności człowieka zarówno, jak i umysłowej, albo moralnej. Wszak Grecy, wcale nie niżej od nas pod względem kulturalnym stojący, uprawiali popisy atletyczne i wieńczyli zwycięzców na równi z poetami i bohaterami narodowymi. Zapewne, że czynili tak, ale między greckimi i warszawskimi atletami ta drobna zachodzi różnica, że gdy tamci brali udział w igrzyskach dla samego poklasku i wieńca, ci zadawalają się pewną ilością brzęczącej monety, której dźwięk miłszy dla ich uszu od brzęku uznania i oklasków.

Wprowadzenie tego czynnika tzw. materyalnego, obcego Grekom, obniża od razu całkowicie artystyczną i społeczną wartość podobnego rodzaju popisów, czyni z nich nie igrzyska, lecz turnieje zawodowców, których nikt więcej nie myśli, bo nie mają oni zamiaru przysporzenia sławy swemu społeczeństwu, jeno przysporzenie grosza swoim kieszeniom.

(1884 r. „Tygodnik Ilustrowany")

gdzieś nie wykorzystane kredyty, wydał dyspozycje PIS-owi całkowitego finansowania turnieju. Zrzeszenia odetchnęły z ulgą i — zgłoszenia były bardzo liczne. Spodziewano się w Szczecinie ok. 100 zawodników. Tymczasem 2 tygodnie przed rozpoczęciem turnieju okazało się, że GKKF kredytów nie ma! Zaskoczone zrzeszenia nie mogły już zmobilizować środków na wysłanie pełnych drużyn. W rezultacie więc do Szczecina przyjechało tylko 36 zapaśników: z AZS — 8, Budowlanych — 8,

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że cały styl klasyczny mieści się w wolnym. Ten ostatni, wzbogacony szeregiem nowych elementów, wymaga jeszcze większej ogólnej sprawności, sprężystości i zręczności.

Na turnieju w Szczecinie, jakkolwiek jego poziom był niewątpliwie wyższy od pierwszego takiego turnieju w Łodzi, wciąż jeszcze przeważał styl klasyczny. Repertuar wolnych chwytów (szczególnie nogami) był jeszcze dość ubogi. **ZYGMUNT DALL zajęcia J. KRZYWDZIŃSKI**

W stylu klasycznym Wojtasik nie mógłby tak schwytać przeciwnika, w stylu wolnym — jest to dozwolone.

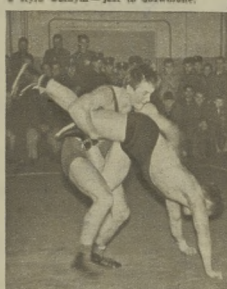

Kuczyński dzieli się swymi wrażeniami z turnieju ze sprawozdawcą szczecińskiego radia Mahrzehn.

Finał wagi muszel. Klein (Bud.) po złamaniu mostu Szalańskiemu (AZS) położył go na łopatki. Jeden z najlepszych arbitrów, były reprezentant Polski Szmatloch, znajduje się również w pozycji „sportowej".

Sparty — 6, Unii — 9, Włókniarza — 2, Stali — 2 i CWKS-u — 1 (!?). Liczby powołanych sędziów, finansowanych przez PIS nie zdążono już ograniczyć. Oto i cała historia.

Styl wolny w zapaśnictwie — to nazwa dość dziwna, której bynajmniej nie wolno utożsamiać z jakimś wolnym tempem walki. Wprost przeciwnie, tempo walki jest tu błyskawiczne, a słowo „wolny" oznacza dowolność chwytów (w stylu klasycznym chwytać można tylko do pasa i tylko rękoma). W stylu wolnym istnieją jednak surowe ograniczenia, odróżniające go od amerykańskiej walki „catch as catch can" (co oznacza: chwytaj jak chwytać możesz). Nie wolno więc chwytać za włosy, za uszy i.. strój), wykręcać palce, bić, dusić, giąć kończyny w kierunku przeciwnym do ruchu zginania stawów — słowem nie wolno stosować chwytów, które zagrażają życiu i zdrowiu. W odróżnieniu od walki w stylu klasycznym wolno „pracować" nogami.

KONKURS 15 STRONY

HISTORIA JEDNEGO REKORDU

Najpoważniejszą konkurencją lekkoatletyczną jest niewątpliwie bieg na 5000 m. Od lat dwudziestych naszego stulecia, a więc od czasów słynnego Fina Paavo Nurmiego, bieg ten był ozdobą wszystkich Olimpiad i wielu międzynarodowych spotkań i meetingów. U nas ściągał zawsze rekordową liczbę publiczności. Pojedynki Kusocińskiego z Nurmim, Iehtinenem, Isohollo, a ostatnio wielki bieg na II MSiM z udziałem Chromika, Iharosa, Zatopka, Kovacsa, Szabo — elektryzowały nie tylko cały kraj, ale i cały świat.

Po raz pierwszy w historii lekkoatletycznej granicę 14 minut na 5000 m pokonał Szwed Gunder Hägg (13:58,2). Było to w 1941 r. W ciągu następnych 12 lat rekord Szweda operował się wielokrotnie siakoni najlepszych długodystansowców świata z Zatopkiem na czele. A2 wreszcie w maju 1954 r. nastąpił przełom — rekord padł, a w ciągu następnych 17 miesięcy poprawiany był jeszcze sześciokrotnie, za każdym razem stanowiąc dla prasy całego świata sensację największego kalibru.

Spróbujcie Czytelnicy przypomnieć sobie dzisi historię tego rekordu w ostatnich dwóch latach 1954-55. Aby pomóc Wam w tym zadaniu zamieszczamy obok siedem zdjęć najlepszych w dowolnej kolejności z siedmiu historycznych biegów. Zagadka nasza polega na tym, aby uszeregować te zdjęcia chronologicznie i zaopatrzyć je w podpisy zawierające nazwiska i wyniki aktualnych w tym czasie rekordzistów świata oraz nazwy miejscowości, w których startowali. Dla ułatwienia małe uwagi. Kto na zawodach w Belgradzie miał numer 8.

Rozwiązanie zagadki należy nadesłać w terminie dwutygodniowym pod adresem Redakcji „Sportowca" — Warszawa 18, skrytka pocztowa 255 z dopiskiem „Konkurs 15 strony".

Wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania, rozlosowane będą nagrody.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Makotowska 3, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 18, skr. poczt. 255. Redaktor naczelny tel. 196-61, sekretarz redakcji — 885-46, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 667-11 i 667-55, wewn. 79.

SPORTOWIEC
REDAGUJE
KOLEGIUM
Nr ewid. 2431 Ed-1-1000

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,40 zł, kwartalnie 13,20 zł, półrocznie 27,50 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIK „Ruch", Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 805-62. DRUK — Zakł. Druk. i Wklejodruk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ABYŚ NIE WPADŁ W...

BOROWINĘ

Jak Mieliśmy okazję przekonać się Werbliński z Olimpijskiej kadzi.

Sentymenti do sportowców pozostali. Była lekkoatletka mgr wf Eulalia Olejnik, instruktorka gimnastyki leczniczej w ciechocińskim basenie solankowym, szczególna opiekę roztoczyła nad sportowymi kuracjuszami, pouczając dokładnie, jakie mają stosować ćwiczenia na swoje dolegliwości. Obok Zarzycka i Werbliński.

KTO zna Ciechocinek z miesięcy letnich, kto widział go w pełnej zieleni, ten by go dzisiaj nie poznał. Uzdrowisko sprawia wrażenie wielkiego szpitala, szczególnie w godzinach rannych, kiedy ulice zapełniają się kuracjuszami, spieszącymi na zabiegi.

W taki to właśnie poranek spotkałem w łazienkach mgr Wiesława Werblińskiego, nadzieję polskiej lekkoatletyki z lat 1950—52. Siedział w poczekalni i czytał jeden z listopadowych numerów „Sportowca". W pewnym momencie odwyli się trochę i wskazał urywek artykułu mojego kolegi redakcyjnego, Andrzeja Jucewicza: „Sofia przedłuża sezon".

— Proszę, niech pan to przeczyta — powiedział, podsuwając mi „Sportowca". — Jakże trafne są wasze uwagi!

...Osobny temat — to Kreft. Od wielu tygodni działacze i trenerzy mówią o jego przemęczeniu. Już podczas mistrzostw Polski Kreft z najwyższym trudem wytrzymywał ostatnie 100 m. Mimo to wysłano go znów do Sofii. Ci sami ludzie, którzy go tam wysłali, dziwić się będą niesmiernie w przyszłym roku, że Kreft nie spełnia ich nadziei. Z dziwną bezradnością szafuje się siłami naszych zawodników".

— Tak było i ze mną — powiedział Werbliński. — Jak w tym roku Kreft, tak i mnie uważano kiedyś za wielki talent. Przepowiadano piękną karierę. Jeszcze jako junora powołano mnie do kadry narodowej i od razu kazano bardzo intensywnie trenować. A że byłem wówczas jeszcze bardzo młody, pełen zapału i nadziei, biegać zacząłem bez opamiętania, nie przeczuwając jakie fatalne skutki wywrze to w przyszłości. Czyniłem stałe postępy; jako 20-letni zawodnik osiągnąłem już, jak na owy czas (1952 r.), wartościowy wynik na 800 m — 1:53,6.

W tym właśnie roku — ciągnie Werbliński swoją opowieść — coraz częściej zacząłem odczuwać zmęczenie. Każdy bieg kończyłem z najwyższym wysiłkiem, kompletnie wyczerpany, osiągając przy tym coraz gorsze wyniki. Niestety, trochę za późno zorientowałem się, że organizm mój jest przemęczony, że trening mój nie szedł we właściwym kierunku, że zaaplikowano mi za ostre dawki treningowe, szczególnie wtedy, gdy doszło dodatkowe obciążenie — nauka na Wydziale Chemii UW. Dzisiaj czytając słowa „Sportowca", nasuwa mi się pytanie: — Czy z Kreftem sprawa nie wygląda podobnie?

Istotnie. Jak niegdyś Werbliński, tak w tym roku wspaniałym talentem błysnął młody średniodystansowiec Kreft, który czasem 1:48,8 na 800 m ustanowił piękny rekord Polski. Błysnął jak meteor, lecz w późniejszych licznych startach ani razu już nie przybliżył się do rekordowego wyniku. Za każdym następnym startem wyraźniej bladła jego gwiazda, podobnie jak np. przed 2—3 laty gwiazda Grają.

*

CO roku, z początkiem listopada, ściągać zaczyna do Ciechocinka dla podreperowania zdrowia wiele naszych znakomitości sportowych. Teraz, pod koniec miesiąca, tych „strzelistów" (bo o skierowanie do Ciechocinka bardzo trudno) jest jeszcze niewielu. Wobec przedłużenia tegorocznego sezonu sportowego, największy napływ spodziewany jest na grudzień, jednak już teraz spotkałem tu kilka znanych nazwisk.

Leczą się w Ciechocinku, oprócz wyżej wspomnianego, m. in. Iliwicka - Chojnacka, siatkarz Kurpios oraz siatkarka Zarzycka. Ich dolegliwości bynajmniej nie wypływają z kontuzji; leczą choroby nabyte na boisku, których z pewnością by uniknęli, gdyby trener lub lekarz bardziej kategorycznie pouczył ich w odpowiednim czasie. Wtedy Marysia Chojnacka nie musiałaby leczyć zatok, a Kurpios, Werbliński i Zarzycka nie cierpieliby na lumbago.

Wszyscy oni zgodnie stwierdzają, że nabawili się tych chorób przez przypadek, przez nieuwagę, że teraz będą już ostrożniejsi, że po treningach czy zawodach będą zwracali specjalną uwagę na temperaturę, na pogodę, na koce, na ubranie, że nauczeni własnym, smutnym doświadczeniem pouczać będą innych, jak uniknąć tych przykrych dolegliwości.

ANDRZEJ KARPIŃSKI
Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

Nie sądzcie, że to zwykły odpoczynek. W tej chwili Wanda Zarzycka obłożona jest gorącą, 42-stopniową borowiną, po której będzie dopiero odpoczywać... pełne dwie godziny.

Oto skutki zaniedbań. Maryśla Chojnacka (przy inhalatorze) już od kilku lat choruje na zatoki czołowe, które początkowo można było łatwo wyleczyć w domu.

Sportowiec

7 GRUDNIA 1955 ■ NR 49 (262) ■ CENA ZŁ 1.20

Blask płonących pochodni, dźwięk górniczych orkiestr zatrzymywały w wigilię Barbórki przechodniów na ulicach Stalinogrodu.

PYRSKI

Barbórkowa wigilia — Grudniowy wieczór zatapia w mroku ruchliwe ulice Stalinogrodu. Przed Torstalem morze głów. Długi wąż maszerującej kolumny ginie w ciemnościach ulicy. Ale oto zapala się jedno światełko, drugie, setne — błyskają ogniki górniczych lampek, czerwonym ogniem rozjarzają się pochodnie. Blask ich gra purpurą na mosiądzu trąb licznych orkiestr. Na miasto wyrusza wesoły capstrzyk górniczej młodzieży.

A pochodowi naprzeciw, na lodowisko, walą tłumy publiczności. Dziś, w przededniu górniczego święta, Torstal otwiera swoje podwoje. Zapełniają się trybuny stalowo-szarymi górniczymi mundurami. Jeszcze chwila i grzmot oklasków wita defilujących łyżwiarzy i hokeistów. Następne dwie godziny — to bezustanny dopping — okrzyki i brawa zagrzewające do walki hokeistów „Górnika" w zwycięskim spotkaniu z Banikiem Trojice (4:3).

Jeszcze dwa następne wieczory świętował Torstal, dając tysiącom górniczej publiczności sportową ucztę w trójmeczu hokejowym: Banik Trojice — Vitkovice Żelezarny — Górnik Stalinogród. W pobliskim Sosnowcu wicemistrzowska Stal wygrała mecz piłkarski z górniczą czeską drużyną Vitkovice Żelezarny 1:0. W Wałbrzychu miejscowy Górnik ulega Banikowi z Ostrawy 3:5, w Knurowie Banik z Bogumina przegrywa z miejscowym Górnikiem „Concordią" 0:4. — Dziesiątki różnorodnych imprez międzynarodowych i krajowych: hokej, piłka nożna, zapasy, gimnastyka, żużel, uświetniają przez cały tydzień Barbórkę — Setki

Przed chwilą oklaskiwała ją na rodowisku „barbórkowa" publiczność, a teraz Barbarze Jankowskiej składają gratulacje koleżanki i koledzy.

10 eleganckich IF, 1200 WFM-ek — dla prosiujących górników. O tyle wzrosła ilość reklajsłów motorowego sportu wśród górniczego załogu.

Misty gość w szkoleniowej stołni Zasadniczej Szkoły Górniczej Nr 1 w Zabrzu. Jerzy Chromik w rozmowie z młodymi górnikami.
Fot. J. Bydliński, Stalinogród

Na Antenie Sportowa

● Na turnieju szermierczym w Wiedniu, podobnie jak rok temu, Polacy zajęli drużynowo II miejsce za Węgrami, a przed gospodarzami. Najwięcznym sukcesem było II poczcia Zabnickiego w szabli, który pokonał Węgrów Kanpelsego i Pálocsa, a przed nim znalazł się tylko mistrz świata Gerevich. Floret kobiet: 1) Nyeri (Węgry), 2) Zuliko, Fiorez m.: 1) Gyurkza (Węgry), 4) Pawłowski, 5) Reychman, 7) Bydz. Szpada: 1) Balczar (Węgry), 4) Lachowski, 7) Rybicki. Szabla: 1) Gerevich (Węgry), 2) Zabłocki, 3) Pawłowski, 6) Kuszewski

● Kobieca reprezentacja Warszawy odniosła efektowny sukces, zwyciężając w kompleksowej międzynarodowej reprezentację ZSRR 71:1 (35:29). Było to pierwsze spotkanie naszych koszykarek w ramach turnieju międzynarodowego o Wielką Nagrodę Pragi.

● Zasłużony mistrz sportu Czerniowski, startując na międzynarodowych Mistrzostwach Węgier w Budapeszcie nie uzyskał powaźniejszego sukcesu. Na 400 m stylem dowolnym zajął czwarte miejsce (4:43,7 min.) za Romaniem, który wynikiem 4:35,3 min. ustanowił rekord Węgier oraz Węgrami: Zaborowskim (4:37,3 min.) i Tillem (4:41,9 min.). Na dystansie 1500 m Czerniowski był trzeci (19:41,1 min.) za Zaborowskim — 18:23 min. i Tillem — 18:37,8 min. Na 100 m stylem grzbietowym junior węgierski Magyar uzyskał piękny sukces, bijąc rekordzistę świata Francuza Bozon.

● Ruch — w pierwszym spotkaniu we Francji — rozgromił reprezentację FSGT 14:6.

● W międzypaństwowym spotkaniu tenisowym w Sztokholmie (w hali) o puchar króla szwedzkiego, Szwecja pokonała Włochy, prowadząc po drugim dniu — po ciężkiej, pięciosetowej walce w grze podwójnej — 3:0. Szwecja walczyć będzie w półfinale ze zwycięzcą spotkania Belgia — Dania. Belgia pokonała ostatnio NRF 5:2.

● Międzynarodowa Federacja ogłosiła na sezon 1958/59 następującą listę najlepszych tenisistów światowych: Mężczyźni: 1) T. Tanaka (Japonia), 2) Z. Dolinez (Jugosławia), 3) I. Andreadis (Czechosłowacja), 4) F. Sido (Węgry), 5) I. Ogimura (Japonia), 6) J. Koczian (Węgry), 7) J. Loach (Anglia), 8) L. Stpek (Węgry), 9) R. Bergmann (Anglia), 10) S. Cañero (Francja). Kobiety: 1) A. Rasanu (Rumunia), 2) L. Weroi-Rumpfer (Austria), 3) R. Rowe — Cornell (Anglia), 4) K. Watanabe (Japonia), 5) E. Koczian (Węgry), 6) D. Rowe (Anglia).

● Po ukończonym turnusie po Anglii, hokejowa reprezentacja Związku Radzieckiego spotkała się w Paryżu z zespołem angielskim Brighton Tigers zwyciężając i tym razem 8:1 (1:1, 1:3, 1:3).

● Kilka razy zapowiadany i odwoływany wyjazd doskonałych biegaczy węgierskich do Melbourne dojazd wreszcie do skutku. Na trening i kilka startów do Australii wyjechali: Ihasz, Tabori, Romaviigyi i trener Iglói.

Zapromenie do Australii otrzymał również rekordzista świata w biegu na 800 m Belg Roger Moens. Ma on skontrować w mistrzostwach Australii, które odbędą się w marcu przyszłego roku.

Najlepsi lekkoatleci Finlandii przebywają w Rumunii, a grupa zachodnio-niemieckich lekkoatletów w Południowej Afryce z myślą o przygotowaniach do przyszłorocznych igrzysk w Melbourne. Pinom nie sprzyja jednak pogoda. W czasie startu w San Sebastian termometr wyskazywał zaledwie 4, a w Bilbao 1 stopnie powyżej zera.

● Pod redakcją trenera państwowego lekkoatletów fińskich Armasa Valste zaczął ukazywać się miesięcznik „Yleisurheilu" („Lekkoatleta"). Kiedy wreszcie my doczekamy się zapowiadanego od kilku lat miesięcznika?

● W Budapeszcie zmarł w wieku 71 lat znany olimpijczyk Alfred Hajos Guttman, który na pierwszych igrzyskach w 1896 roku zdobył 2 złote medale w pływaniu na 100 (1:22,2 min.) i 1200 m (18:22,2 min.). W 1896 roku Hajos zwyciężył w olimpijskim

NA OKŁADCE: IRENA MILNIKIEL, WYNIKIEM 1:16,1 NA 100 M ST. GRZ. ZDOBYŁA TRZECIE KÓŁKO OLIMPIJSKIE.
Fot. S. Rostkowski

Piątnik tygodnia

GÓRNIKA

tysięcy górników, zapalonych kibiców i fanatycznych miłośników sportu obejrzą te spotkania, czerpiąc z nich odpoczynek i radosną rozrywkę, tak potrzebne po ich ciężkiej, ofiarnej pracy.

W bukiecie świątecznych uroczystości: zabaw, akademii, wystąpień artystycznych mają barwne imprezy sportowe specyficzną wymowę. Górnicy bowiem, jak chyba nikt inny, kochają sport i interesują się sportem. Nie ma chyba niedzieli, żeby kopalnie „na gorąco" informowały zatrudnionych w mroczny ch podziemiach, czy też w huczących odstrzałami przodkach, o wynikach ligowych spotkań. Podczas ostatniego Wyścigu Pokoju co kilkanaście minut płynęły w głąb kopalń radiowe meldunki: Hallo hallo! W czołówce kręci Chwiendacz. — górnik z Myszowic!

Górnicy to nie tylko kibice. Imponująco przedstawia się tegoroczny „sportowy fedrunek" zrzeszenia sportowego Górnik, które w tym roku podwoiło ilość swoich członków (z 40 tys. w roku ubiegłym do 78 500 w 1955 r.); 2 rekordy świata, 21 rekordów Polski i 132 rekordy zrzeszenia — to najnowszy bilans zaszczytny.

Dumnie i godnie świętował Śląsk swoje tradycyjne święto; meldunkami o realizacji rocznych planów wydobycia węgla. Bo jak mówi poeta:

Nasz górnik, tacy oni są,
nasz górnik to skromny
człowiek
a przecież sławny jak mało kto
na całej naszej budowie.

— — — — — — — — — —

Co rzuci tam kurz z węglowych
ścian,
on wstaje i mówi prosto:
„Cóż wykonało się nasz plan.
Obywatelko Polsko".

(Konstanty Ildefons
Gałczyński)

Z okazji Waszego święta składamy Wam, Górnicy, najserdeczniejsze życzenia: abyście „po kruszu węglowych ścian" mogli czerpać siłę i zdrowie na coraz liczniejszych stadionach i boiskach, ku radości, jaką czerpiecie z oglądania sportowych imprez, by- ła Wam gromocha w Waszym ciężkim górniczym trudzie

decz.

*) Pyrek — górnicze pozdrowienie

Zdjęcia J. KRZYWDZIŃSKI

Poznański rar po raz przedzierał się pod bramkę Czechów, a bramkarz gości brnął dzielnie i... szczęśliwie.

Przyjacielski uścisk dłoni, wymiana kwiatów pomiędzy kapitanami zespołów Vithovic Zelezarny i Górnika Staliogrodu, a za chwilę zaczęła walka na lodowisku o I miejsce w bohaterowym turnieju

Jak dwa potężne dęby, mocno wrośnięte w ziemię, wyglądają w „widjex" reprezentanci zapaśniczy wagi ciężkiej NRD i Polski. Z lewej Albrecht (NRD), z prawej — Sosnowski (Polska). Polak był wprawdzie silniejszy fizycznie, ale swiepowali Niemcowi technika i rutyna, dlatego sędziowie głosami 1:2 uznali go za pokonanego. Pierwszy międzypaństwowy mecz zapaśniczy w stylu klasycznym NRD — Polska, rozegrany w Poznaniu, zakończył się naszym zwycięstwem 8:3.

Fot „Sportowiec" — T. Prażmowski

ALKOHOL

powinien być bezwzględnie wyłączony z diety sportowca, gdyż wywołuje szybko uczucie zmęczenia, zmniejsza zdolność szybkiej reakcji oraz koordynację ruchów.

Z doświadczenia wiadomo, że alkohol obniża poziom wyczynów sportowych, a zmniejszając krytycyzm, wiedzie nieraz do gorszych sporów i awantur na boiskach — pisze wybitny gastrolog dr Antoni Tuchendler w artykule pt „Z alkoholem trzeba umieć się obchodzić", zamieszczonym w 356 numerze „Przekroju". Radzimy przeczytać

A WIĘC STAŁO SIĘ!

W sprawozdaniu „Przeglądu Sportowego" (nr 131) tak pisze m. in. o niedzielnie przebiegu I-ligowego meczu hokejowego ŁKS Włókniarz — Gwardia Bydgoszcz:

„Brak lodu w Łodzi zmusił holenderów ŁKS i Gwardii do przeniesienia się w ostatniej chwili do Warszawy. Pewien inteligencik Budownictwa zamknął widownię Torwaru dla publiczności... postanowiono rozegrać mecz, rezygnując ze sprzedaży biletów i widowni".

A więc stało się! Torwar — o którego nonkonformizmach od przed o roku sygnalizowano kierownictwu GKKF i to przede i innymi środkami — znalazł się w takim stanie, że Wydział Inspekcji Budownictwa i SITRN musiał zamknąć widownię dla publiczności.

W poniedziałek, przed południem zasięgnąłem informacji w Wydz. Insp. Budowl. SITRN. Widownia Torwaru została zamknięta do czasu ukończenia robót konserwacyjnych i opracowania projektu zabezpieczenia dachu przed przeciekaniem. Wg zapewnień Dep. Urządzeń Sportowych GKKF prace te są zaawansowane bieżące i już wkrótce może zaistnieć stan, pozwalający na „odkorkowanie" widowni.

Przyjmujemy, że tak jest w istocie. Przyjmijmy nawet, że na Torwarze dojdzie do skutku planowany światowy turniej hokejowy o międzynarodowej obsadzie. Ale wcześniej widzimy się będziemy wszakże sprawy Torwaru za załatwioną.

Naszym zdaniem czas najwyższy, aby w sprawie budowy i obecnego stanu sztucznego lodowiska w Warszawie, które — jak dotąd tylko — kosztowało nas wiele milionów złotych, zabrali głos ludzie za te sprawy odpowiedzialni. Czas najwyższy, aby przedstawiciel kierownictwa GKKF, a szczególnie Dep. Urządzeń Sportowych poinformował opinię publiczną co się dzieje z tą budową, ciągnącą się już trzeci rok.

Jasiby wtedy trudności w ustaleniu też takiej informacji dla opinii publicznej, posiadamy sobie ustawić to za zadanie. Ot np. prosimy o wyjaśnienie, DLACZEGO:

— prąd elektryczny doprowadzono do lodowiska za pomocą instalacji zainstalowanej w 1953 r. i określonej jako prowizoryczna, na jeden sezon?

— dach dwuletniej już trybuny wschodniej potrzebuje przeciekuj, mimo tego pod całą trybuną, gdzie mieszczą się szatnie, pomieszczenia sanitarne, lokale administracyjne, panują straszliwe zaciek, wszczęcze obiekt?

— brak dotąd czynnego centralnego ogrzewania, a kocioł obsługujący maszynownię, znajduje się w drewnianym prowizorycznym budynku przy stojącym w każdej chwili pożarem?

— nie jest dotąd zatwierdzony projekt architektoniczny obiektu i t.d. t.d. — co w zamie upoważnia nas do stwierdzenia, że INWESTYCJA OD POCZĄTKU DO DZISIAJ NIE JEST PRZYGOTOWANA DO REALIZACJI!

Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, kto za to osobiście ponosi odpowiedzialność i co zamierza uczynić kierownictwo GKKF, aby ten alarmujący stan rzeczy zmienić.

STER.

Siedem dni w cyfrach

BOKS. 1 liga. Pogoń — Wisła 11:9, 11 liga. Pafawag Wrocław — Stal Mielec 14:6, Cracovia — ŁKS 16:8, Concordia Piotrków — CWKS Bydg 13:8, Gwardia Łódź — Sparta Łódź 14:6, Gwardia W-wa — Włókniarz Kalisz 10:10. **PIŁKA NOŻNA.** Polonia — ŁKS 6:1. **PING-PONG.** W „Pucharze Przyjaźni" w Lubilnie triumfowali Szmidtówna i Krygier. **KOBIETKÓWKA.** 1 liga męska. Kolejarz Poznań — Polonia 15:08, Sparta Gd — CWKS W-wa 58:31, Gwardia Gd — AZS W-wa 58:38, ŁKS — Wisła 84:47, Sparta Gd — AZS W-wa 34:32, Gwardia Gd — CWKS 44:28, Sparta Łódź — Wisła 61:38, Polonia — Kolejarz Poznań 68:27. **GIMNASTYKA.** Kontrolne zawody kadry narodowej — kobiety: 1 Rakoczy, 2 Kotowska; mężczyźni: 1 Jokiel, 2 Sobala. **ROKIEŚ.** 1 liga ŁKS — Gwardia Bydg 7:3. **NARCIARSTWO.** Konkurs skoków w Wiśle wygrał Raszka.

Zacznijmy

SKOŃCZMY Z „TEATREM"!

Komisarze nie pomogą! — dajemy słowo. Lepszy skutek osiągniemy przez rozsądny trening, a w tej sprawie zaczynaj i u nas wreszcie coś świtać.

Podwójne zwycięstwo Polaków w pierwszym Wyścigu Pokoju, wydawałoby się, powinno w takim stopniu zobowiązywać, w jakim np. w teatrze zobowiązuje udana premiera. To prawda, porównanie nie jest najszczęśliwsze; dalsze losy „sztuki" wiążą się w kolarstwie z wieloma innymi niż w teatrze czynnikami. Zmienia się (w tej samej sztuce) reżyser (trener), a przede wszystkim aktorzy (kolarze), z których wielu, występujących wczoraj jeszcze w rolach głównych, dziś już tylko statystuje, lub co gorzej — i tu porównanie staje się trafniejsze — gra same ogony.

Mamy z zgłaszeniem przyjęcia kiedyś premiera Wyścigu Pokoju w dalszych spektaklach bodrzyła się na ogół generalną klapą; sukces z roku 1952 (najlżejszy wtedy dwa pierwsze miejsce) nie potrafiliśmy powtorzyć jak długo. Pisemny „sukces", choć zdajemy sobie sprawę, że tamten, sprzed odmiu laty, Wyścig Pokoju był tylko małą, kameralną imprezą w porównaniu z każdym następnym; kontrast rósł w tak błyskawicznym tempie, w jakim rozwijał się z roku na rok Wyścig.

Być może zaszgorowani tym pierwszym sukcesem zwierzyliśmy wówczas, że bez trudu i tymi samymi siłami będziemy wygrywać i nadal. Ale w następnym już roku przybyła na tournée po Czechosłowacji i Polsce nowa trupa — kolarze PRL. Jej

główni aktorzy — Herbulot, Riegert i mały Garnier — wyglądali, by nasi zagrać mogli już tylko — i to dosłownie — drugą rolę.

Następny start przyniósł następne, tym razem większe jeszcze, rozczarowania. W III Wyścigu zajmują Polacy W miejsce spomad półtoragodzinną stratą do zwycięskiej drużyny — Czechosłowacji. Mijają lata i nic się, niestety, nie zmienia.

Z uporem maniaka stosujemy co roku (ze same w czasie metody treningowe, choć każdy kolejny start, a jaśniej mówiąc każde kolejne niepowodzenie, wyraźnie dowodzi, że są to złe metody.

Jedyne na co potrafiliśmy się wówczas zdobyć — to wytawianie spośród piętnastej czołówki nowych bohaterskich talentów. Tak więc w roku 1951 zaskiją starą o wiele reprezentację — Radzaja i Kijakiego, w rok potem próbują się na tej długiej imprezie Królak i Jerzabek. Pierwszy — by rozpocząć swą późniejszą karierę, drugi — by zakończyć ją na kilka lat już... po drugim etapie.

W roku 1953 awansują do reprezentacji Wilczewski i Ulik. Historia powtarza się — pierwszy z nich zdaje ponyślnie egzamin, drugi go oblewa. Historia powtarza się raz jeszcze także i w roku następnym — Grabowski jest podporą naszej drużyny, przynajmniej do połowy trasy, ale Lasak nie spełnia pokładanych w nim nadziei. Mimo to raz jeszcze wchodzi w skład kolarskiej reprezentacji, gdyż poza piątką — Królak, Chwiendacz, Grabowski, Kiabiński, Wilczewski — nie ma już w Polsce w okresie startu silniejszych od Lasaka kolarzy. Może i był zresztą, ale w jaki sposób można ich było znaleźć skoro nie przeprowadzono prawdziwych, dających pełne rozeznanie, eliminacji?

Zanim, co pierwsze — metody treningowe, których wadliwość i niedostateczność ujawniały się, niestety, dopiero po podniesieniu kurtyny (Po drugie — brak grdby generalnej. Zaiste odwaga — w teatrze np. nie spotykana! Oto dwie najważniejsze przyczyny naszych porażek. Nie unikniemy ich nigdy licząc tylko na talent i ambicje rzeczywiście utalentowanych i ambitnych w większości kolarzy. W takim wypadku potrafimy się zdobyć jedynie na desperacki finisz z roku 1953 lub, zbraknie nam sił w połowie trasy, jak w roku 1954.

Jest i trzecia przyczyna naszych wyjątkowych niepowodzeń — od

„Il y a loin de la joue aux levres" — od policzka do ust daleka droga. Młody lecz bardzo obiecujący gwiazdor francuskiego kolarstwa, Anquetil, osiągnął już... „policzek". Kiedy nasza kolarska młodzież zasłuży na tak słodką nagrodę? P. S. — Wypisza się ją tylko po wygranych wyścigach!

Komeniewski jest jednym z najmłodszych kolarzy rokujących duże nadzieje. Od lewa: Wiśniewski, Buczyński, Czarnecki, Podobas, Pruski i Kowalski — to, w świetle minionego sezonu, przyszli najmocniejsi partnerzy Królaka.

ROZWAŻANIA NIE TYLKO NARCIARSKIE

NIE WIERZMY W DUCHY

Już wkrótce wśród odśnieżonych świerków Śrrenicy pojawią się pierwsi narciarze.

fot. WAP

ZELENIWIE pełznących mgieł od czasu do czasu wylania się masyw Śnieżki, po raz pierwszy w tym roku przykryty białą czapą jesiennego śniegu. Zimny listopadowy dzień. W takie dni niechętnie podobno Duch Gór Olbrzymich schodził niegdyś z karkonoskich szczytów na stromie uliczki Karpacza Ot, legenda jakich wiele, legenda, którą chętnie opowiadają w długie jesienne wieczory starzy ludzie, dobrze pamiętający czasy, w których jedyną nadzieją biedaka mógł być tylko dobrotliwy gest Karkonosza.

W taki właśnie jesienny wieczór siedzę w mieszkaniu Tadeusza Jankowskiego, **jedynego** w Karpaczu etatowego instruktora narciarskiego, **jedynego** w tej miejscowości zrzeszenia — Budowlanych. Oczywiście nie opowiadamy sobie legend — zbyt wiele palących, realnych spraw pozostało do omówienia, zbyt dużo nie wylanej nigdy do dna goryczy nagromadzonej przez 10 lat pionierskiej pracy. Cóż, rozmowa jest początkowo nieco stereotypowa — dzięki pomocy WKKF wyremontowaliśmy w tym roku wszystkie trzy skocznie, wyciągnęliśmy, nowy, wspaniały stok slalomowo-gigantowy, tor bobslejowy jest już gotów ...

To są wszystko aktywa; jednak w miarę jak czołowy do niedawna skuczek naszego kraju roztacza przede mną olbrzymie możliwości rozwoju sportu w tej „perle" Karkonoszy, którą warunki przyrodzone i śniegowe predestynują do odgrywania poważnej roli w naszym narciarstwie, pasywa 10-letniego bilansu zaczynają przerastać aktywa dwu, trzy, czterokrotnie.

Podobnie jest zresztą w sąsiedniej Szklarskiej Porębie, w której pełni optymizmu działacze **jedynego** z kolei w tej miejscowości zrzeszenia — Unii, małżeństwo Lechowiczowie, opowiadają mi na wstępie o przebudowie 70-metrowej skoczni narciarskiej, dzięki której odbędą się w Karkonoszach Mistrzostwa Polski w konkurencjach klasycznych, o projektowanej (od ilu już lat) budowie wyciągów na Małą Kopę w Karpaczu, o potem na Szrenicę, o nawiązaniu kontaktu z Czechosłowakami, których czołowi zawodnicy (m. in. kombina-

się śpiesz

dlatszego jest czasu brak wyrównanego zespołu. Przypomnijmy sobie, że od trzech lat, prawie połowa cięża odpowiedzialności spada na... (potężne oo szczęście) Lydki Królika. W roku 1963 (lasaj on VIII miejsce) prawdziwie współpracował z nim tylko Wilczewski, w 1964 r. (VI miejsce) znów tylko Wilczewski, w 1965 r. (V miejsce) Chwiendacz. Resztą zbieraków nie odegrała, niestety, żadnej roli, taka była w tekście, i nie w przypadku należy to zrobić przyczyny.

Z dajmy sobie wreszcie sprawę, że gierwsza lokata w Wyścigu Pokoju nie jest dla nas nieosiągalna. Uwierzmy. że triumfatorzy dwóch ostatnich wyścigów — kolarze Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanowią tę samą co i my klasę. Różnica na mecie — żmuem twierdzić — polegała, jak dotychczas, tylko na zdolnicy przygotowań. Niechaj za przykład posłuży drużyna NRD. Dobrze przygotowana zajęła w roku 1963 I miejsce, ale w rok potem była zaledwie VII. Czy w ciągu tych 12 miesięcy przewrócilo się kolarstwo naszego zachodniego sąsiada? Z pewnością nie, skoro — już w rok potem kolarze NRD byli znów w krok od zwycięstwa.

Miesiący sezon kolarski, jak żaden z dotychczasowych, zasilił nasz czołówkę nowymi zawodnikami. Na razie jest to tylko obiecująca nadzieja. Właściwe zakończenie sprawdzianu może w tej dyscyplinie tak gwałtowny skok, jaki ostatnio zaobserwowaliśmy na przykład w szermierce. Jeszcze trzy lata temu był tylko Sidlo. Dziś jest to jedna szabla Walczak i Radwonowicz, a także Ciachówna, Figwer i Majka-Dobrzycka w kolarstwie jest Królak i (jak) Więchowski, być może wkrótce także Chwiendacz, Wiśniewski, Bugalski, Czarnecki, Komuniewski, a nawet Podobas.

Z prawdziwą radością możemy podać dziś naszym Czytelnikom, że w przygotowaniach do IX Wyścigu Pokoju widać wreszcie pewną rewolucję. Przede wszystkim przedłużony został sezon kolarski i to o kilka (!!!) miesięcy. Zwiększono intensywność pracy, zróżnicowano trening. W pierwszych miesiącach przystąpiło do zaskalą naszych kolarzy wyścigi w Bułgarii, Egipcie i Rumunii.

Nie powtórzy się więc już z pewnością fiskcja przedwyścigowych eliminacji, które tak niewiadnie rozeznanie dawały trenerom przy ustalaniu reprezentacyjnego składu. Start do IX Wyścigu Pokoju zastanie naszych reprezentantów nie, jak dotychczas, na progu, lecz w pełni kolarskiego sezonu. I z tym przede wszystkim wiążemy nadzieję. Czy zaś zmieniony system przygotowań i nowe metody treningowe zdadzą egzamin — wykaże oczywiście dopiero przyszłość. Dobrze jednak, że je zmieniono, gdyż stare — jak wiemy — były na prawdę do niczego. Przygotowania trwają. Premiera w maju.

TADEUSZ KARWIŃSKI

Start Wilczewskiego w IX Wyścigu Pokoju jest dziś jeszcze pod znakiem pytania. Wszystko zależy oczywiście od formy, a forma — jak łatwo się domyślić — prawie tylko od... Wilczewskiego.

Jedyny stałowy instruktor narciarski w Karpaczu, Tadeusz Jankowski, jest do dziś dnia czynnym zawodnikiem w konferencjach klasycznych.

tor Melich) przybędą do nas w styczniu na otwarcie sezonu oraz później na mistrzostwa wojewódzkie i którym zrewanżujemy się w marcu na zawodach w Harrachowie.

Wszystko to są piękne wiadomości, lecz po głębszym zastanowieniu się dochodzę do wniosku, że np. nawiązanie równorzędnej walki z CSR będzie bardzo trudne, a Mistrzostwa Polski będą miały dla Szklarskiej Poręby znaczenie raczej tylko propagandowe.

I tak z każdym słowem pasywa rośnia, przewyższają aktywa, stają się milocheem, który tylko w najwytrwalszych nie zabija ze szczerym chęci do pracy. Dlaczego trener wieloletniny mistrz ZG Unia, Lechowicz, nie miał nart na ubiegłorocznych Mistrzostwach Polski? Przypadek!! Przecież miasto ZG Budowlani, Jankowski, również biegł na 30 km w cudzych butach i na pożyczonych nartach! Dlaczego deski, które oglądałem w magazynie Budowlanych, pozą kilku parami, trudno inaczej określić niż muzealne, a w najlepszym razie potrzebne „lupy"? A w Zakopanem nawet junior na nierwz deskę — trzy pary Blizzowych! Przypadek!! Nie, to nie przypadek i nie przypadkiem jest, że w pamiętniku jednego z miejscowych działaczy wyczytałem to słowa:

— Dziś propagandowy konkurs skoków. Setki tysięcy, 18 zawodników i 8 par nart i butów. Chłopcy siedzą na śniegu w skarpetkach, sztafeta dostarcza sprzęt.

— Mistrzostwa Polski Juniorów. Jedynie nasi zawodnicy biegli na krajowych nartach i mogli. Inni, mający niemal zrolowi zakopiańczyki mieli jakieś deski. Nie mogłem patrzeć na męczarnie tych chłopców.

Mamo, u zjazdów jednak Nowotarskiego! Słomy, uzgodnią młodzieś, to na pewno nie będzie nasz ostatni sukces.

Powinienem teraz krzyknąć. Co na to GKKF, co na to zrzeszenia: Budowlani, Unia, Stal?! Nie, nie krzyknę, wiem, że GKKF ma na głowie wyjazdy olimpijczyków, a w wyżej wymienionych zrzeszeniach związkowych narciarstwo często jest jeszcze piątym kołem u wozu (pilki nożnej). Nie spytam też gromkim głosem, dlaczego czeskie kadrowicze bazy Harrachów czy Szpindlerowy Młyn w niczym nie ustępują tatrzańskiej Łomniey, a my, mimo ciągłych biadań i pokrzykiwań, mamy ciągle tylko Zakopane, później długo nic i Szczyrk oraz Wisłę, a później już bardzo, bardzo długo nic i Warszawę lub Karkonosze. Po co pokrzykiwać, wszak lepiej... pomyśleć.

Jak mówi legenda, biedni pokrzywdzeni ludzie mogli niegdyś liczyć na pomoc dobrego Ducha Gór. Nasze pokolenie odleciało już legendy do lamusa i zamiast czekać zmilowania najrozmaitszych duchów samo walczy o lepszą przyszłość, walczy przy pomocy planu. Ten mądry plan, poparty wysiłkiem ludzi i maszyn, wyczarowuje nowe miasta i osiedla, organizuje coraz lepiej całokształt życia. Nigdzie nie jest wszak powiedziane, że otrzymana w spadku po kapitalizmie, oparta często na fałszywych przesłankach, ekonomika rozwijać się ma bez dalszej korekty. Nigdzie? Nigdzie z wyjątkiem jednego chyba... sportu!! Nie wiem, czy jest druga tak konserwatywna, tak kurczowo trzymająca się starej bazy dziedzina życia jak sport. Tytuły mistrzowskie Unii Chorzów, poznańsko-gnieźnieński hokej na trawie, narciarstwo tylko w Zakopanem, a z drugiej strony olbrzymie sportowe zacofanie Lubina (mimo FSC), Białegostoku (mimo kombinatu w Pastach), Częstochowy, czy Rzeszowa są tego najlepszym dowodem.

Wróćmy jednak na pokrycie już śniegiem od grudnia często do końca czerwca w zakopiańskie trasy, z których w ciągu 18 lat wszedł do historii narodowej jeden jedyny narciarz, szeregowiec... Jan Sporniewicz pracy, autochton z Karpacza — Egon Wyżyliński. Czy jest on pierwszą jaskółką przełomu? Raczej nie. Bo jak może nastąpić przełom, gdy: kiedy GKKF buduje skocznie — to zrzeszenia nie dostarczają sprzętu, gdy nadejdzie trochę nart — to okazuje się, że są one tylko trzy stały instruktorskie. Biedy.

Politycznie ważna aktywizacja zaniedbanych terenów Karkonoszy może dać tylko wtedy rezultaty gdy planowane doinwestowanie połączy się z takimi czynnikami, jak: ułatwienie poruszania się w strefie granicznej tych gór (dotychczas, aby przyjechać na niedzielę np. z Wałbrzycha do Karpacza trzeba 14 dni wcześniej wyrąpić o zezwolenie w Prez. PRN). lepsze zagospodarowanie schronisk, odpowiednie bodźce ekonomiczne (np. zniżki kolejowe), ewentualne wprowadzenie dla tych terenów konwencji turystycznej.

Samo biadolenie i wołanie — „Jedzcie w Karkonosze!" — nic tu nie pomoże PTTK ruszyło już zresztą do wstępnego ataku, rzucając na te tereny blisko 1000 skierowań zimowo-turystycznych. Sport jednak jak tu dreptał, tak obawiam się, że dreptać będzie jeszcze długo, chyba aż do momentu, w którym polskie narciarstwo przestanie być wreszcie walczącą jedynie o punkty, dyscypliną ekspertowo-importową tzn. eksportu „asów" do Włoch czy Austrii i importu wszystkich najzdolniejszych z całego kraju do Zakopanego. Że jest, że najpoteżniejsze w narciarstwie zrzeszenia, jak CWKS, Gwardia, AZS trzymają się kurczowo jedynie zimowej stolicy, zadowalając się co najwyżej importowanym narybkiem a w „terenie" pracują tylko wyeksmitowane spod Giewontu słabize finansowo zrzeszenia.

Narciarstwo nasze (a może i nie tylko ta jedna dyscyplina sportu) jest chore — pacient zaniemógł poważnie na skrzywienie kręgosłupa. Myślę, że dziś w dobie gospodarki planowej, nawet mimo zbliżającej się Olimpiady, warto pomyśleć o kuracji. Bo z chorobą żartów nie ma.

KRZYSZTOF BLAUTH

Przebudowywana według projektu inż. Samka skocznia w Szklarskiej Porębie będzie najpiękniejszym obiektem sportowym w Karkonoszach.

TELEFONEM Z HELSINEK

PORAŻKA POMOGŁA DO ZWYCIĘSTWA

Dopiero w późnych wieczornych godzinach po meczu mogliśmy ocenić to spotkanie „na zimno".

Co tu dużo mówić, zaraz po wyruszeniu do hali olimpijskiej mieliśmy porządną tremę. Mieli tremę chłopcy, miało tremę kierownictwo, a przede wszystkim Feliks Stamm.

— Poważnie obawiałem się o kondycję — odwiadczył Stamm. Zdawałem sobie sprawę, że nie wszyscy są w szczytowej formie, z drugiej zaś strony byłem przekonany, że Finowie na jeden mecz potrafią się dobrze przygotować kondycyjnie.

Na razie odkładamy rozmowę ze Stammem na później, a wyjaśnijmy sprawę tremy. Oczywiście zależało nam jak najbardziej na przełamaniu złej passy przegrywania meczów na terenie Finlandii i zrehabilitowaniu się za ostatnią porażkę w CSR. Nie mieliśmy zbytniego zaufania do sędziego szwedzkiego, nie wiedzieliśmy w jakiej formie są Raubainen i Groenroos, a przecież od zwycięstw nad tymi pięściarzami zależał wynik meczu. Poza tym Finowie na każdym kroku podkreślali, że swoje pięściarstwo wzorują obecnie na boksie polskim i Polacy od kilku lat stali się ich nauczycielami. A więc byłoby bardzo przykro przegrać z uczniami.

Była już późna godzina w niedzielę, gdy wracałem ze Stammem z bankietu do hotelu. I wtedy Felek nieco się rozgadał.

— Musiałem wstrzymywać niektórych chłopców, właśnie tych, których jeszcze nie byłem pewny. Cała sztuka wygrania meczu polegała na umiejętnym rozłożeniu sił. Myśmy to lepiej uczynili od Finów i to jest jedne z przyczyn uzyskania przez nas wysokiego zwycięstwa. Tak np. już w II rundzie stopowałem Walaska, bo widziałem, że zbyt ostro ruszył w pierwszej rundzie. Wstrzymywałem Drogosza, któremu pozwoliłem się wyszumieć w III rundzie. To samo mogę powiedzieć i o Pietrzykowskim, a Niedźwiedzkiemu po I rundzie zabroniłem zadawania ciosów w dolne partie, obawiając się, że może zostać zdyskwalifikowany za zbyt niskie uderzenia. Finowie założyli bowiem spodenki bardzo wysoko, a niektórzy z nich zbijali ciosy ku dołowi. Walałem więc uchronić Niedźwiedzkiego od jakiejś przykrej niespodzianki. Szkoda, że Karolewicz był zbyt wystraszony przed walką z olbrzymim Koski. Sądzę, że gdyby ruszył nieco odważniej i trafił kilka razy w tułów, jego walka przybrałaby zupełnie inny charakter.

Wspomniałem poprzednio o bankiecie. Była to wielka uroczystość, na której spotkało się 100 osób, z najwyższymi władzami sportu fińskiego. Był to bankiet nie tylko z okazji międzypaństwowego spotkania Polska — Finlandia, lecz również z okazji jubileuszu 70-lecia Wiktora Smedsa, zwanego tu „ojcem boksu fińskiego". W pewnej chwili ktoś z Finów zwrócił się do mnie.

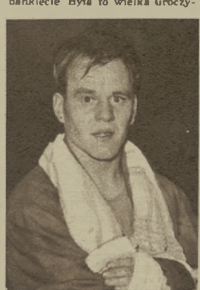

Hamalainen, tak jak zawsze, jest najlepszym pięściarzem fińskiej drużyny.

— Matka mistrza olimpijskiego Hamalainena jest obecna na bankiecie. Niech pan z nią pomówi; dowie się pan ciekawych rzeczy.

Za chwilę przedstawiłem się starszej pani, która stała się sławna w Europie, gdyż wychowała sześciu synów bokserów.

— Pani lubi sport pięściarski?

— Ubóstwiam! Na Olimpiadzie, gdzie syn mój zdobył złoty medal, nie opuściłam ani jednej walki.

— Czy to prawda, że jeden pokój waszego mieszkania jest przeznaczony na salę treningową?

Starsza pani uśmiecha się i protestuje.

— To nie jest ściśle, bo gdy starsi moi synowie pożenili się, to mam już tylko w moim mieszkaniu rodzinnym kotka. I jedną izbę, a w dodatku stoją w niej dwie olbrzymie szafy z nagrodami syna. Bywały jednak czasy, że jak nikogo nie było w domu, to moi synkowie robili balagan i przemieniali mieszkanie w „salkę" bokserską. Nie gniewałam się jednak nigdy.

— Czy syn pani, Arvo, który walczył niegdyś w Polsce we Wrocławiu z Kasperczakiem, jest jeszcze aktywnym zawodnikiem?

— Jak najbardziej.

— A czy synowie walczyli kiedyś ze sobą na ringu?

— Pentti (mistrz olimpijski — przyp. red.) i Arvo spotkali się nawet w Mistrzostwach Finlandii w latach 1949 — 1951 jednego razu Arvo posłał na deski Pentti i wyeliminował go z mistrzostw.

Kończę rozmowę i życzę mamie Hamalainena, aby miała jeszcze wiele pociechy ze swych synów.

K. GRYZEWSKI

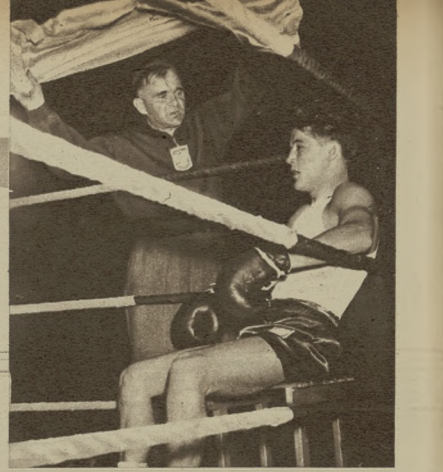

Niezwyciężony Niedźwiedzki w spotkaniu z Raulainenem dowiódł, że obok ciosu i taktyka jest mocnym jego walorem.

BĄDŹMY W ZGODZIE Z „FIRMĄ"

Pięściarze Westfalii ulegli drużynie Poznania 3:17. W zespole Westfalii, tak jak zwykle bywa w reprezentacji okręgu górniczego, znalazło się aż pięciu górników. Reszta niemieckich pięściarzy to ślusarze lub stolarze, pracujący również w kopalniach.

Zdając sobie sprawę ze skomplikowanej pozycji w przemyśle NRF, w którym nie ma mowy o jakiejś opiece nad sportowcami (nie do pomyślenia są tam nawet tego typu ulgi, jak np. przeniesienie zawodnika, dla ułatwienia mu treningu, z wypadającej nocnej zmiany na dzienną, nie mówiąc już o urlopowaniu nawet na dzień przed poważniejszymi zawodami), zrozumiemy wysoką wartość tych pełnych zapału do pięściarstwa chłopców.

Pięściarze Westfalii, trenując przeważnie tylko raz w tygodniu, zdradzają naturalnie wiele braków na ringu. Ich praca nóg, szybkość i technika mają jeszcze wiele do życzenia. Ale ich zaletą jest ambicja i wola walki.

Państwo Johannpeterowie mają trzynaście dzieci i spośród 16 rządów — 8 czynnie uprawia pięściarstwo, zaś trzech z nich należy do reprezentacyjnej drużyny Westfalii i przyjechało do Polski. Na zdjęciach widzimy 3 Johannpeterów (górny fotografujący oraz jednego z Leji pięściarskiej rodziny Guentera na ringu w Kaliszu.

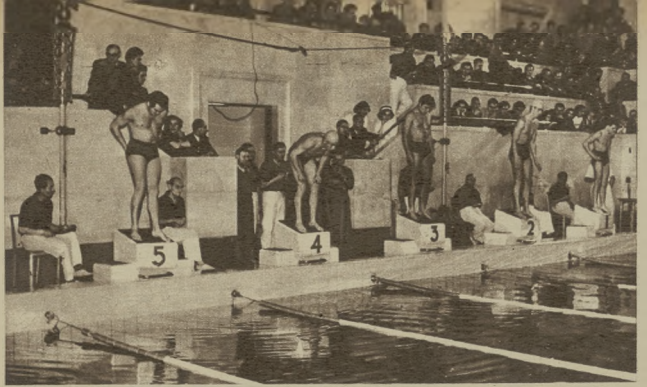

Na trybunach cisza i skupienie. Na słupku startowym (Nr 3) znowu... Marek Petrusewicz.

W WODZIE TEŻ MOŻNA SIĘ POŚLIZNĄĆ

Zapłonęły reflektory odbijając swe mocne światło w przezroczystej seledynowej wodzie. Wysokie marmurowe ściany hali pływalni Pałacu Kultury w Warszawie, złocenia poręczy i mrugające gładkością glazurowe kafelki tuż przy powierzchni wody zdały się być dekoracją wyczarowaną ręką artysty. Niestety, ta właśnie pięknie błyszcząca glazura często dawała się we znaki i była utrapieniem zawodników startujących na Pływackich Mistrzostwach Polski.

— Żeby Zimny nie „ślizgał" się na nawrotach nie wiadomo jakby zakończyła się setka dowolnym...

— Żeby Cichocki nie bał się zdradliwie gładkiej ściany może mielibyśmy nowy rekord w stylu grzbietowym... itd. itd.

Mimo efektownego lecz niezbyt szczęśliwego wykończenia pływalni PKiN, bilans pięciodniowej batalii pływackiej jest poważnym zastrzykiem optymizmu dla wszystkich entuzjastów tego sportu. Od 1 do 5 grudnia byliśmy świadkami zaciętych pojedynków pływackiej czołówki, a jednocześnie zobaczyliśmy wielu obiecujących adeptów tej sztuki.

Niewątpliwie najbardziej pasjonującym tematem dyskusji i magnesem przyciągającym komplety widzów był start Marka Petrusewicza. Były rekordzista

Bożena Cedzo obeszła się najczęściej „delfinkiem" mistrzostw

Wielka rewelacja „grzbietu" — Michał Cichocki zadziwił dynamiką swego stylu, wygrywając 200 m.

świata, zwyciężając na 100 i 200 m, jeszcze raz dowiódł, że jest najlepszym polskim „klasykiem". Jednakże zwycięstwo nie przyszło mu łatwo. W pierwszym biegu bardzo poważnym przeciwnikiem okazał się Kłopotowski, w drugim zaś Boczkaja, który bardzo był bliski powtórzenia sukcesu z ostrowieckich zawodów.

Dwa razy podczas pojedynków z miejsc pojedynek najszybszych grzbieciste Olejnikowej (Górnik) i Milnikiel (Kolejarz). Dwukrotnie zwyciężyła reprezentantka Górnika. Wyniki 1:15,7 pierwszej i 1:16,1 drugiej są naprawdę doskonałe.

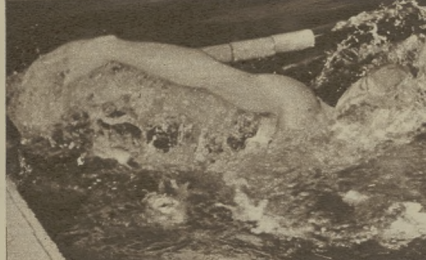

Petrusewski jeszcze raz zmusił Nr 1.

— Niezmiernie się cieszę, że nareszcie jestem w formie, goniłam ją przecież od sześciu miesięcy — powiedziała po biegu Irka Milnikiel. — Wydaje mi się, że wynik, który osiągnęłam na setkę, jest dobrym początkiem zimowego sezonu.

Dwóch wielkich emocji dostarczył również grzbieciasta Cichocki (100 i 200 m). Stał się on jedną z większych rewelacji Mistrzostw. Do niedawna stosunkowo mało znany pływak, zdobywając tytuł mistrzowski (200 m) i vice-mistrzowski (100 m), zadziwił dynamiką stylu i doskonałą szybkością. Z chwilą gdy opanuje nawroty jest w stanie już w najbliższej przyszłości pływać setkę w granicach 1:08 min.

Mimo nieobecności Gremlowskiego, startującego na mistrzostwach Węgier poziom wyścigu

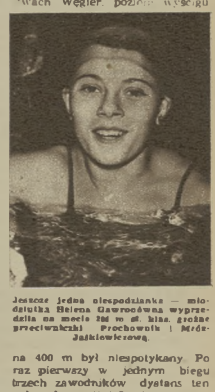

Jeszcze jedna niespodzianka — młodziutka Helena Gawrońska wypracowała na mecie 200 m st. klas. groźne przeciwniczki Prochownik i Mróz-Jabłkowskiej.

na 400 m był niespotykany. Po raz pierwszy w jednym biegu trzech zawodników dystans ten pokonało poniżej 5 min.

Krystyna Szulczyna jako pierwsza kobieta w Polsce przepłynęła 100 m st. dow. poniżej 1:10 min.

Po raz pierwszy na poważnych zawodach spotkaliśmy się z nazwiskami młodych, jak: Pstrokoński, Kiciński, Mieszkowski, Maliszewski, Chrzęst i inni.

Pływackie Mistrzostwa Polski zostały zakończone. Przyniosły one nie tylko sukcesy zdobywcom pierwszych miejsc i nowym rekordzistom lecz także trenerom, a w pierwszym rzędzie Kuciewiczowi, Dzięgielewskiemu i Czuperskiemu.

O. KOROLKIEWICZ

Zdjęcia S. ROSTKOWSKI

niku dzisiaj pozostawia wiele do życzenia. Pozostaje na tym polu przewyższali ich bardzo wyraźnie Niemcy, o dziwo, kondycyjnie gdzie górowali nad gospodarzami. Okazuje się, że nawet jeden codzienny trening przy odpowiednim dla sportowca trybie życia, też wystarczy dla utrzymania pełni sił fizycznych.

Przy okazji tego spotkania wydaje się, że warto poruszyć jeszcze jedną sprawę. Stało się u nas zwyczajem, że przed międzynarodowymi spotkaniami wysyłającą reprezentację miasta lub województwa wzmacniamy zawodnikami z innych okręgów. Tak postąpiliśmy w Kaliszu. W drużynie „Poznania" walczyło aż pięciu zawodników spoza tego województwa, choć — jak się okazało — bez powodzenia. Czy na pewno byśmy zwyciężyli?

Czy w przyszłości nie należy już obchodzić się bez tych wzmocnień? Wtedy spotkania międzynarodowe czy międzyokręgowe w skali międzynarodowej, które powinny stać się zwyczajem, nabiorą właściwego sensu i będą jeszcze jedną tak potrzebną okazją do zdobycia ringowego doświadczenia dla jak największej liczby pięściarzy. Więc, mówiąc krótko, proponuję by „firma" — pod którą występują zawodnicy — pokrywała się składem drużyny. A nawet jeśli czasem w tych warunkach przegramy, to na pewno nie oglosimy żałoby.

H. DĄBROWSKI

JEST LEPIEJ, ale...

Przypominamy...

DLACZEGO PIŁKA NOŻNA JEST TAKA SŁABA?

1. Niedyspozycyjny stosunek władz sportowych (GKKF, Rad Głównych Zrzeszeń) do piłkarstwa.
2. Wielu niefachowych ludzi w kierownictwie sportu piłkarskiego.
3. Niewłaściwy stosunek aparatu urzędniczego Komitetów KF do działaczy społecznych. Kurczenie się aktywu działaczy.
4. Nieodpowiednia ogólna struktura sportu.
5. Niedogodne terminy piłki nożnej do szkół.
6. Niskie podłogi młodych piłkarzy, zaniedbanie szkolenia juniorów przez zrzeszenia.
7. Uderzeniowe masowe młodzieży oglądanie imprez sportowych.
8. Zbyt małe kontakty międzynarodowych.
9. Brak opieki nad piłkarstwem na wsi.
10. Poważne braki ogólnego systemu szkoleniowego.
11. Przestarzałe systemy gry i szkolenia.
12. Mała ilość trenerów, w dodatku słabo wyszkolonych.
13. Nieodpowiedni lub drogi sprzęt i brak urządzeń.
14. Rozdrobnienie utalentowanych zawodników w wielu drużynach.
15. Zawodnicy ekstraklasy nie mają odpowiednich warunków do intensywnego szkolenia.
16. Źle opracowane kalendarze rozgrywek (przerwy, bezplanowość, nieodpowiedni system mistrzostw juniorów itp).
17. Słabe opanowanie techniki piłkarskiej przez zawodników.
18. Niewłaściwe treningi.
19. Nieodpowiednia atmosfera w wielu kołach.
20. Lekceważenie treningów przez zawodników.
21. Niesportowy tryb życia zawodników (wódka!).

„Sportowiec" nr 46 z 1954 r.

W ubiegłym roku toczyła się na łamach „Sportowca" **ogólnopolska dyskusja o piłkarstwie.** W jej wyniku wysunięty zostało 21 wniosków-odpowiedzi na pytanie: **Dlaczego piłka nożna jest tak słaba?**

Uczestnicy ankiety, wśród których było wielu działaczy, trenerów i zawodników, dali również wyczerpujące odpowiedzi na drugie postawione w dyskusji pytanie: **Co robić, żeby ten stan naprawić?**

Mamy już za sobą sezon piłkarski 1955 roku. Postarajmy się więc stwierdzić na jakich odcinkach nastąpiła poprawa w polskim piłkarstwie, a na jakich nie zrobiliśmy kroku naprzód.

Zaczniemy od **osiągnięć.**

W IV kwartale ub. r. **kierownictwo GKKF,** po przeanalizowaniu zagadnienia, w specjalnej **uchwale** stwierdziło, że „zachodzi konieczność **natychmiastowej i gruntownej zmiany pracy władz sportowych na odcinku piłkarstwa".** Należy podkreślić, że **radykalnie zmienił się** od tego czasu stosunek zarówno kierownictwa GKKF jak i Wojewódzkich Komitetów KF czy Rad Głównych Zrzeszeń do spraw piłkarstwa.

Piłkę nożną uznano za **sport nr 1,** obsadzono przez fachowca stanowisko naczelnika Wydziału PN w GKKF, jak również i oba etaty trenerów państwowych (Koncewicz i Górski). Zmienił się także na korzyść stosunek aparatu urzędniczego do działaczy społecznych.

Oczywiście nie wszędzie i nie zawsze jest jeszcze pod tym względem dobrze, nawet w GKKF zdarzają się jeszcze wypadki pomijania Sekcji (np. sprawa przełożenia meczu CWKS—Gwardia Bydgoszcz), niektóre zrzeszenia organizują nawet wyjazdy zagraniczne bez uzgodnienia tego z Sekcją, ale ogólnie musimy stwierdzić, że nastąpiła zasadnicza poprawa. Zdarzają się już nawet „przegięcia", wynikające ze zbyt dużej troski o piłkę nożną (np. kiedy przewodniczący WKKF zajmuje się sprawami terminarza III ligi, czy darowaniem kar).

Przewodniczący Sekcji PN GKKF, Rajkowski, stwierdził w rozmowie z nami, że zjawisko **hurcznia się aktywu działaczy zostało powstrzymane.** Wyraźnie nowy stosunek władz sportowych do piłkarstwa spowodował, że działacze społeczni wzięli się do pracy w bież. r. z **dużo większą energią** niż poprzednio.

Na odcinku strukturalnym **akcja łączenia związkowych kół sportowych** spotyka się na ogół z pozytywną oceną działaczy piłkarskich.

Pod koniec 1954 r. zanotowaliśmy radosny dla nas **okólnik nr 27 Ministerstwa Oświaty,**

Kempny, którego na wiosnę z uporem forsował CWKS na skrzydle, przesunięty został nareszcie na jesieni na środek ataku klubowego jak i kadry narodowej (na zdjęciu Kempny pod bramką Belga Ausloosa, podczas meczu CWKS — White Star 8:0). *Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski*

Kempny i Brychczy przedzierają się przez linię defensywne Rumunii w międzypaństwowym meczu bukareszteńskim 2:2.

kę podawał: „W roku szkolnym 1955/56 kalendarza młodzieżowo zostanie włączona również piłka nożna i dlatego szkoły tę dyscyplinę powinny w pracy swej zwróciły uwagę".

Formalnie piłka nożna jest już umieszczona w programie nauki dla II-letniej szkoły ogólnokształcącej począwszy od VIII klasy. To już wielki postęp. Niestety, w wielu wypadkach piłka nożna wciąż jeszcze traktowana jest w szkołach po macoszemu, ale nie odnosi to przede wszystkim do zbudowanego

Departament Dzieci i Młodzieży GKKF współpracuje z Ministerstwem Oświaty przy opracowaniu programu nauczania w szkołach, a powstająca przy Sekcji RN GKKF Komisja Młodzieżowa zajmie się przede wszystkim tym właśnie zagadnieniem.

Wzrost liczby kontaktów międzynarodowych w 1955 r. jest w porównaniu z 1954 r. bardzo poważny. Dotyczy to przede wszystkim kontaktów klubowych. Szkoda, że nasze wszystkie kontakty organizowane były w sposób bardziej zywiołowy niż planowy, jak również że dobór przeciwników nie był najwłaściwszy. W każdym razie rozegraliśmy ponad 160 meczów międzynarodowych (w r. 1954 — 48, a planowano w 1955 r. — 52).

Nasza kadra na 14 spotkań przegrała tylko 1 (Warszawa — Bukareszt 0:1 w półfinale turnieju II MISM) a 3 zremisowała (Polska—Rumunia 2:2, Polska — Bułgaria 1:1 i Warszawa — RC Liegois 2:2).

Polepszone zostały warunki pilkarzy ekstraklasy, stworzono im większe możliwości intensywniejszego szkolenia. Możemy stwierdzić wzrost wyszkolenia technicznego przede wszystkim u uczestników kadry narodowej.

Bardzo pocieszającym objawem jest opinia wielu trenerów, że podniosła się wyraźnie dyscyplina treningu wśród zawodników. Są pewne choć nie powszechne oznaki, wskazujące iż polepszyła się także i praca trenerów, choć ma ona wciąż cechy „chałupniczej" pracy nad sobą.

Oto zdobycze sezonu 1955 r. Za tydzień przyjrzymy się niedomaganiom. Niestety, jest ich wciąż jeszcze bardzo, bardzo wiele

JERZY JABRZEMSKI

Brychczy i Jędrzejczak (z meczu CWKS — RC Lens 8:3 w Warszawie).
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Z A-klasy do reprezentacji Polski

— Łucek do domu!

Nad Nowym Bytomiem zapadał zmierzch, a mecz toczył się nadal z niesłabnącą siłą. Stan wynosił 3:3? dla ufiicy Ligonia. Raj wśród chłopców wodził mały twinny atoja. Przeciwnicy jak chciał, kiwał po mistrzowsku od krawężnika do krawężnika i strzelał raz po raz bramki.

— Łucek do domu! Lekcje odrabiać!

Wołanie dotarło wreszcie do zapamiętałego piłkarza, który przed chwilą podwyższył wynik do 14 goli, kończąc zacięte spotkanie. Gromadka szybko się rozpierzchła i tylko pozostawione na środku jezdni kamienie — ślupki pozwalały się domyślać toczonych tu przed chwilą bojów.

Tak zaczynali edukację prawie wszyscy reprezentanci, czemuś Brychczy miałby być wyjątkiem? Pewnego dnia 11-letni Łucek zebrał się na odwagę i poszedł do klubu. Gdy stanął w drzwiach sekretariatu miejscowej Stali, stracił trochę pewności siebie.

Jednak zapisali i tak zaczęło się mozolne wspinanie po szczeblach piłkarskiej kariery.

Trener Karol Dziwisz nie miał chłopców z małym pilkarzem. Łucek ćwiczył pilnie, był zdyscyplinowany, wkrótce też zdobył sobie na miejsce w drużynie trampkarzy. Iść było radości z pierwszego uniformu i pierwszych „prawdziwych" meczy.

Minęło kilka lat. Brychczy grał już w A-klasowej Stali Łabędy, wyznaczono go nawet do reprezentacji Śląska, lecz nie spodziewał się, że 13 września będzie aż tak szczęśliwym dniem: przygotowującą się do spotkania z Turcją kadrę rozegrała sparring z ciężkim stalinogrodzkim Wełny, nieznany łęcznia strzelił Cronowskiemu dwie bramki, dając się poznać jako szybki, dobry technicznie pilkarz.

Po meczu zapadła decyzja zaskakująca niecodzienny awans:

— Zgłosimy się na obóz przygotowawczy do Spały

Za tydzień, gdy jedenastka Warszawy włączała na murawę Stadionu Wojska Polskiego, widownia gorąco przywitała najmłodszego z graczy. Debiut Brychczego wypadł zadowalająco. Po wygranym spotkaniu grała tę dnie podarowała pracownicie naszego Śląska i jego zrozumienie dla gry zespołowej. Był rok 1951.

Potem przyszedł Puchar Zimowy. Łucjan grał coraz lepiej, stając się wartościowym partnerem Cieślika. Aleszczy Wiśniewskiego. Sprawozdania z międzynarodowych rozgrywek rolły się od pochlebnych opinii...

W 1954 r. Brychczy przeszedł do III-ligowej Stali Chwałowice i zadomowił się na stałe w kadrze. Po meczu z Bułgarią przyszła radosna wiadomość — wyjazd do ZSRR! Wreszcie w Kraju Rad zaleczy Brychczy do najmilszych w swej karierze, a z godzinności mieszkańców Mińska opowiada do dziś ze wzruszeniem.

Jesienią, powołany do wojska, zaczyna grać w zespole stołecznego CWKS — pierwszy raz w I lidze. Wkrótce wyjeżdża z drużyną na Węgry i tam podpatrując Puskasa i Kocsisa zgłębia tajniki wielkiej gry.

Dziś „Kici" (tak go nazywają koledzy) jest ulubieńcem warszawskiej publiczności. Ilekroć mały zawodnik z numerem 8 na plecach dochodzi na mecie do piłki, starzy, wytrawni kibice mają do niego uwagę: „A co, panie, „fumecha" nam się tu dzisiaj...»

Brychczy jest dobrym technikiem. Zabyścia widzieli jak na treningu żonglie piłką, odbijając ją głową, ramieniem, piętą, zupełnie jak cyrkowiec.

Drugą jego zaletą jest duże zrozumienie dla gry zespołowej.

„Kici" ale posiada silnej „bomby", ale spryt i zawsze dogodne wyczucie sytuacji pozwalają mu odnosić dużą ilość bramek. W tegorocznych rozgrywkach ligowych Łucek strzelił ich 13 — ostatnia padła w Szczecinie — i jak widzicie — zadecydowała o zdobyciu mistrzostwa przez drużynę wojskowych.

21-letni Łucjan jest oficerem WP, pasjonuje go poza piłką nożną szachy i ping-pong. Ma bolaku najlepiej mu się gra z Ernestem Pohlem.

Pięć oficjalnych spotkań międzypaństwowych, kilkadziesiąt międzynarodowych: Moskwa, Bukareszt, Helsinki, Sofia, Lens, Bruksela. Dobry to start dla dalszych sukcesów.

ŁUKASZ JEDLEWSKI

Na bezrybiu i... Baszkiewicz skrzydłowy. Piłkarz Gwardii (z prawej) walczy z rumuńskim obrońcą w przegranym przez Warszawę meczu z Bukaresztem podczas II MISM.
Fot. Jean Vergne

Tylko trzecie miejsce na II MISM. Od lewej: Kersten (Budapeszt — III), Trenchev (Bukareszt — I) i najlepszy nasz piłkarz również i mianowany — Cieślik.
Fot. CAF

Ciekawy moment z walki w wadze ciężkiej między Karpiukiem (Gw.) i Rahmem (Dynamo). Równowagę Polaka została już zachwiana, zaraz padnie on na matę.
Fot. *„Sportowiec"* — *S. Rostkowski*

„ŁAGODNA droga" D-RA AKIJAMY

Niewątpliwie każda egzotyka stanowi pewnego rodzaju siłę atrakcyjną. A dżudo ma tej egzotyki bardzo wiele. Już historia jego powstania jest tak egzotyczna i ciekawa, że wzmaga zainteresowanie tą dyscypliną sportu, zyskującą sobie coraz większą popularność na całym świecie.

Poniewaź dżudo powstało z dżudżitsu, należy najpierw jemu poświęcić kilka słów. W skryptach dla szkół wyższych wydanych w AWF przez mgr Borejszę, można dowiedzieć się ciekawych rzeczy o historii powstania dżu-dżitsu i dżudo.

Które z państw azjatyckich, Japonia czy Chiny, były jego kolebką — zdania historyków są podzielone. Na ogół teoretycy twierdzą, że dżu-dżitsu powstało w Chinach.

Najbardziej wiarogodna jest wersja głoszona przez dr śmietlochę (znanego teoretyka dżudo w CSR, przewodniczącego Sekcji Dżudo w tym kraju).

A więc ochmury się wiele, wiele lat wstecz i przenieśmy się za chiński mur... Przebywał tu na studiach lekarz z Nagasaki dr Akijama, który poprzez jedną z sekt religijnych zapoznał się z pewnymi, trzymanymi w tajemnicy chwytami, stosowanymi przez członków tej fanatycznej sekty w walce z innowiercami. Sposoby stosowania tych chwytów znane były tylko członkom sekty i pod karą śmierci nie wolno było ich nikomu zdradzić. Aby pozbyć zasady stosowania tych chwytów, Akijama stał się członkiem sekty, a po powrocie do Japonii przekazał swe wiadomości samurajom.

Dr Akijama nie znał jednak wszystkich sposobów walki, gdyż zakres umiejętności sekty ograniczał się tylko do... sposobów wykręcania rąk. Aby wypełnić luki w tej dziedzinie, dr Akijama zaczął samodzielnie dokonać swe umiejętności.

W odróżnieniu od uprawianego przez samurajów ken-jitsu (walka z mieczami) zaczęto nowy system walki nazywać jiu-jitsu (czyta się dżu-dżitsu), co oznacza po japońsku „łagodna misterna sztuka". System ten bardzo szybko rozpowszechnił się wśród szlachty japońskiej. Kasta samurajów zdołała zachować tajemnicę tej walki w ścisłym gronie aż do momentu udoskonalenia broni palnej i wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, na skutek czego dżu-dżitsu Akijamy straciło swe znaczenie i na szereg wieków poszło w zapomnienie.

Dopiero w 80 latach ub. stulecia młody japoński student (późniejszy profesor i minister oświaty w Japonii) Igoro Kano odtworzył chwyty dżu-dżitsu na podstawie ustnych opowiadań samurajów. Opracował on przepisy walki i przygotował do wymagań powstającego w tym czasie sportu. Usunął z dżu-dżitsu najbardziej niebezpieczne chwyty zagrażające życiu i ten nowy, sportowy system walki nazwał „dżudo". Uczynił z niego narodowy system w. t. młodzieży japońskiej.

Co oznacza wyraz dżudo? Jest to spolszczony japoński wyraz jiu-do gdzie „jiu" oznacza dosłownie „miła", „łagodna", a „do" — „droga". A więc dżudo — to „łagodna droga". Do czego? Do uzyskania zwycięstwa. W dżudo nie chodzi tak jak w dżudżitsu o okaleczenie, obezwładnienie lub nawet o uśmiercenie (żadna „łagodna sztuka"!) przeciwnika — lecz o osiągnięcie zwycięstwa za pomocą prawidłowych chwytów, nie zagrażających życiu i zdrowiu, chwytów dających przewagę punktową (lub doprowadzających przeciwnika do takiej sytuacji, w której zmuszony jest poddać się).

Walczący zawodnicy mogą w dżudo stosować tylko chwyty dozwolone przez Międzynarodową Federację Dżudo (FIJ). Grupy tych chwytów są następujące:

1. Pady i przewroty, 2. rzuty i przerzuty, 3. przetrzymania i duszenia (wolno je stosować tylko za pomocą kończyczka kimona, a nie gołymi rękoma).

Wracając jeszcze do twórcy dżudo Kano, należy dodać, że nie tylko opracował on i sformułował zasady tego systemu walki, ale także założył dwie szkoły, mające za zadanie szkolenie instruktorów dżudowych. Jedna z tych szkół — to słynny Instytut Kodokan przy uniwersytecie w Tokio (od 1882 r.), druga — to Instytut w Kioto. Jednocześnie wprowadzono w Japonii naukę dżudo do szkół wyższych, średnich i ludowych, dzięki temu wszystkie uczące się dzieci w Japonii już od ósmego roku życia nabywają umiejętność stosowania chwytów dżudowych.

Bawiący w Polsce kierownik drużyny Dynamo — NRD Knapp jest jednym z najstarszych w całych Niemczech nauczycielem i propagatorem dżudo. Podobno jest nawet uczniem Igoro Kano. Gdy jeszcze dodamy, że w Niemczech dżudo zaczęto propagować w... 1905 r. (a u nas... kilka lat temu na AWF), porażka 2:16 poniesiona przez Gwardię z dżudowcami Dynamo nie jest bynajmniej kompromitująca. Tym więcej uznania należy się jedynemu zdobywcy dwóch punktów mistrzowi Polski Ukiejewskiemu, który w wadze średniej pokonał mistrza NRD i NRF Rotha.

W szkoleniu dżudowym rozróżniamy 16 stopni, które dzielą się na grupę stopni niższych — żakowskich (6), tzw. „kyu" i grupę wyższych stopni — mistrzowskich, tzw. „dan" (10). Nasi zawodnicy mają dopiero najwyższe stopnie żakowskie (pasy białe i pomarańczowe), a goście (3)... czarne pasy stopnia mistrzowskiego! A to stanowi w wyszkoleniu różnicę przynajmniej kilku lat...

Jeżeli nasze władze sportowe mają szczery zamiar propagować dżudo w Polsce, to przede wszystkim muszą poważnie pomyśleć o szkoleniu kadr instruktorskich, o sprowadzeniu trenera zza granicy (z NRD lub CSR) i o wzbogaceniu kontaktów międzynarodowych. Mecz Dynamo — Gwardia tylko zaostrzył nasze apetyty i wykazał w pełni wielką atrakcyjność i wartość dżudo. Prosimy o więcej!

ZYGMUNT DALL

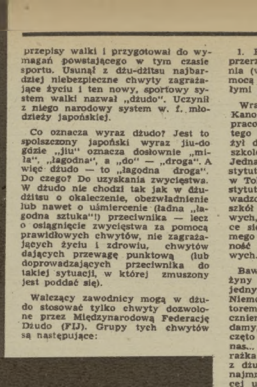

Kto wytrzyma przeciwnika z równowagi w tej walce Hampel I (Dynamo) zwycięzcy Szulejewskiego (w. piórkowa).

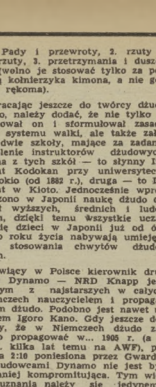

To nie klęczący Budda — ale odpoczywający Hampel, który słucha rad trenera Schönwacha.

DZIŚ W TELEWIZORZE „SPORTOWCA": Raymond Kopaczewski

Doroczny Puchar Remingtona, przyznawany we Francji za „tegoroczną sylwetkę w życiu i na boisku", otrzymał ostatnio Raymond Kopaczewski (Kopa).

Kopa, syn emigranta z Polski, urodzony w 1931 r. w małej osadzie górniczej departamentu Nord (Noeux-les-Mines), jest nazywany „Napoleonem francuskiego piłkarstwa". Od 1953 r. już 22-krotnie grał w składzie reprezentacyjnym, przeważnie jako lewy kierownik (rozdzielający na prawym skrzydle).

Mały Kopa (wzrost 165 cm, waga 58 kg) to wielka indywidualność piłkarska (chociaż czasami za „indywidualna", jak np. w meczu Francji z Hiszpanią 3:1). Fajerajli on zaraz swój styl francuskiemu napadowi. Krótkie podania, dribblingi, zmiany miejsc (doskonale współpracuje się Kopie z kolegą klubowym ze Stade Reims prawym łącznikiem Glowackiem), a przede wszystkim błyskawiczny zryw, dzięki któremu pozbywa się opieki przeciwników, to jego atuty.

Do najwspanialszych wyczynów w jego karierze należą tegoroczne mecze z Anglią 1:0 (Kopa strzelił z rzutu karnego) jedyna bramkę) i z ZSRR 2:2.- W wielkiej mierze zasługą Kopaczewskiego jest to, że Francja od 17 miesięcy nie przegrała ani jednego spotkania międzypaństwowego. A najbliższa była porażki właśnie w ostatnim meczu z Jugosławią (1:1), kiedy to — jak stwierdziło „Equipe" — „Kopa nie był Napoleonem ale najwyżej marszałkiem Neyem" i nie potrafił się jakoś uwolnić spod opieki wysokiego stopera Horvata.

Kopa będzie prawdopodobnie uznany za najlepszego sportowca Francji roku 1958. A sezon zaczął się dla niego niezbyt fortunnie. Kończąc służbę wojskową, brał udział w Asklepie w meczu armii Francuskiej z Armią Turecką. Chociaż gospodarzy reprezentowała prawie pełna reprezentacja państwowa, z u Francuzów obok Kopy grał z „reprezentacyjnych" Kijaski, gości (!) czyli na sukces. Niestety, na finiadanie Kopa — jak świerdzi później w wywiadzie prasowym — zjadł w słodkiej bułce tureckiej... mysz. I Kopa nie strzelił żadnej bramki w meczu, który gospodarze wygrali 4:2. Opuszczającemu Ankarę Raymondowi dziennikarze wywiadem piekarze tureccy ofiarowali... strucla w kształcie myszy.

(J.J.)

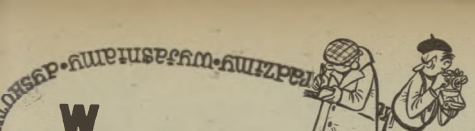

W konkurencji pióra i obiektywu

ODPOWIADAMY:

Najlepszy maratończyk świata

Jim Peters

Daniel Fesl, Szczecin. — Zawodnikiem, który uzyskał najlepszy na świecie czas w biegu maratońskim jest Anglik Jim Peters Biegacz ten poprawiał rekordowy wynik trzykrotnie Po raz pierwszy 2 godz. 18 min. 40,2 sek. uzyskał 13 czerwca 1953 r. podczas tradycyjnego maratonu z Windsor do Chiswick W niespełna cztery miesiące później, 4 października w Turku, w Finlandii ukończył bieg w 2:18:34,8. Po raz trzeci poprawił Peters najlepszy wynik znowu na trasie z Windsor do Chiswick podczas Mistrzostw Wielkiej Brytanii 31 lipca 1954 r. Czas jego 2:17:39,4. Rezultat ten przyjęto z niedowierzaniem. Odezwały się nawet głosy powątpiewające, czy Peters przebiegł cały dystans. Ostatecznie jednak zarejestrowano ten rezultat jako najlepszy czas świata (Rekordów bowiem w maratonie nie notuje się). Dotychczas nie został on poprawiony.

Zwycięstwa przyniosły Petersowi sławę, ale niewątpliwie zarazy rozgłos zyskał on sobie przegranymi biegami. Serie dramatycznych niepowodzeń zaczęła się na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach. Stosując ową specyficzną taktykę rozgrywanie biegów, Peters narzucił od startu szaleńcze tempo, które stało się tym razem przyczyną porażki. W rezultacie na 18 km utracił prowadzenie na korzyść Zatopka, a na 32 km musiał wycofać się wskutek kurczu nogi.

Po raz pierwszy po dłuższej przerwie w startach za granicą Peters wziął udział w maratonie, rozgrywanym co dwa lata w roku między Olimpiadą a mistrzostwami Europy, w Enschede w Holandii. Zwycięstwo, które w nim odniósł, rozproszyło równocześnie wątpliwości, z jakimi grzyjmowano poprzednie wyniki Petersa.

Początek sezonu 1954 r. przyniósł Petersowi drugą porażkę. W odbywającym się co roku w drugi dzień Wielkiejnocy (18.IV) maratonie w Bostonie pokonał go Fin Karvonen. Peters wyczerpany nadmiernym wysiłkiem zemdlał po przebyciu mety.

W kilka miesięcy później kariera biegacza zakończyła się tragicznie Opromieniony sławą najlepszych wyników świata, stanął Peters 8 sierpnia na starcie maratonu w Vancouver w Kanadzie podczas Igrzysk Wspólnoty Brytyjskiej. Po raz trzeci biegacz źle rozłożył swoje siły. Wyczerpany walką z czasem (nad najbliższym przeciwnikiem miał około 10 min. przewagi) dotarł do stadionu, ale upadł już po pierwszych okrążeniach na bieżni. Przeszło 5 minut trwały wysiłki zamroczonego kompletnie biegacza, który okiem rzucił pedał na bieżnię i podnosił się znowu do dalszego biegu. Niestety dramatyczna walka nie zakończyła się triumfem Petersa. Organizatorzy Igrzysk przezornie bowiem linię mety, nie uprzedzając o tym zawodników Kiedy słaniający się z wysiłku Peters zeszedł z bieżni okazało się, że ukończył bieg 200 m przed nowowyznaczoną linią mety Mimo pięciominutowej przewagi, jaką utrzymał nad następnym zawodnikiem, Jim Peters nie został sklasyfikowany, gdyż nie ukończył konkurencji.

Peters wycofał się wkrótce z życia zawodniczego Przed miesiącem jedna z londyńskich firm wydawniczych opublikowała jego pamiętniki.

Porażunek miłej Holenderki — nagroda za doskonały wynik Petersa w Enschede.

FONVILLE, FUCHS I O'BRIEN

Czytelnik P. D. — W związku z Waszym pytaniem wyjaśniamy, że lekkoatleta amerykański Charles Fonville nie przekroczył nigdy w swojej karierze granicy 18 m w pchnięciu kulą Szczytowym osiągnięciem tego zawodnika było odległość 17,88 m, uzyskana na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie w 1948 r. Wynikiem tym Fonville poprawił ówczesny rekord świata należący od 11 lat do Jacka Torrance

Sukcesem swym Fonville nie cieszył się długo W lipcu następnego roku rekord jego został pobity o 11 cm przez Jamesa Fuchsa. Pierwszym zawodnikiem amerykańskim murzyńskiego pochodzenia, który przekroczył w pchnięciu kulą granicę 18 m jest Tom Jones.

Charles Fonville.

A oto historia rekordu świata w pchnięciu kulą mężczyzn:

R. Rose (USA)	1909 r. 15,54		
Hirschfeld (Niem.)	1928 r. 15,79		
J. Kuck (USA)	1928 r. 15,87		
Hirschfeld (Niem.)	1928 r. 16,04		
F. Douda (CSR)	1931 r. 16,04		
Z. Heljasz (Polska)	1933 r. 16,05	J. Fuchs (USA)	1950 r. 17,81
L. Sexton (USA)	1933 r. 16,16	J. Fuchs (USA)	1950 r. 17,90
F. Douda (CSR)	1932 r. 16,20	J. Fuchs (USA)	1950 r. 17,95
J. Lyman (USA)	1934 r. 16,44	P. O'Brien (USA)	1952 r. 18,00
J. Torrance (USA)	1934 r. 16,56	P. O'Brien (USA)	1953 r. 18,04
J. Torrance (USA)	1934 r. 16,59	P. O'Brien (USA)	1954 r. 18,23
J. Torrance (USA)	1934 r. 17,40	P. O'Brien (USA)	1954 r. 18,42
Ch. Fonville (USA)	1948 r. 17,88	P. O'Brien (USA)	1954 r. 18,43
J. Fuchs (USA)	1949 r. 17,79	P. O'Brien (USA)	1954 r. 18,54

Piłka nożna w szkolnych spartakiadach

Piłkarska Licealna Ogólnokształcącego w Piekarach Śl. broniąca od zwycięstwa do zwycięstwa w rozgrywkach eliminacyjnych do III Spartakiady SKS.

Faktem budzącym poważne nadzieje w skali ogólnokrajowej jest dawno oczekiwana decyzja, wprowadzająca piłkę nożną do programu spartakiad szkolnych Łatwo się domyśleć jak wielkim powodem do radości był ten fakt dla młodych entuzjastów tej najpopularniejszej dyscypliny sportu.

Coraz bardziej zwycięża stara prawda, że sport idący w parze z nauką, uprawiany pod okiem wychowawcy i kontrolą lekarza, jest potężnym czynnikiem wychowawczym, niestety, dziś jeszcze nie zawsze należycie doceniany.

Przed SKS-ami, nauczycielami w. f. i władzami szkolnymi stanęło więc nowe, odpowiedzialne zadanie, by sekcje piłki nożnej w szkołach średnich rozwijały jak najbardziej właściwą pracę. Przyczynić się ona powinna do postawienia mocniejszych fundamentów pod piłkarstwo polskie, któremu tak ciężko wznieść się na upragnione wyżyny.

W okręgu śląskim wyróżnia się drużyna piłki nożnej przy Liceum Ogólnokształcącym w Piekarach Śląskich, znana ze zwycięskich spotkań z zespołami piłkarskimi szkół średnich okolicznych miejscowości.

Zygmunt Iwański, Piekary Śl.

Connolly przed trybunałem

Maureen Connolly, która jeszcze przed kilku laty była uważana za najlepszą tenisistkę świata, stanęła przed trybunałem. Czyż została oskarżona za przekroczenie prawa? Nie! Ta Connolly występowała w roli oskarżycielki. Domaga się 0 265 000 dolarów od pewnej firmy produkującej cement. Ciężarówka tego przedsiębiorstwa najechała na kombi, w którym siedziała tenisistka Maureen spędzając jej ciężko kontuzjowała nogę. Przeleżała przez wiele miesięcy w szpitalu, a na nodze pozostała wielka blizna (O tej historii pisaliśmy, więc czytelnik zna dokładnie i nie będziemy powtarzać szczegółów).

— Proszę Wysokiego Sądu — mówiła Connolly — firma jest mi winna 263 000 dolarów. Jeśli miałabym zdrową nogę, zostałabym zaangażowaną tenisistką. Mogłabym otrzymywać przynajmniej 13 000 dolarów rocznie.

— Przecież, w czasie kiedy pani uległa wypadkowi, była pani amatorką i nie myślała o zawodzie „cyrku Kramera" — zaprzeczał energicznie adwokat.

Tury w targ, sąd przyznał Connolly 35 000 dolarów odszkodowania i tak się zakończył ostatni akt wielkiej kariery tenisistki.

Maureen Connolly

Niezwykły „hat trick"

Wszyscy o tym bardzo dobrze wiemy, że nasz ekspozytant, jeden z najlepszych piłkarzy polskich — Władysław Szczepaniak, został przed kilku laty szczęśliwym ojcem trojaczków. Dziś już nam to nie imponuje, gdyż dowiedzieliśmy się o bardziej niezwykłym „hat tricku".

Przed dwoma tygodniami w miejscowości Neudorf w NRF reprezentacja tego miasteczka rozgrywała niedzielny mecz. A po tej imprezie rzuker podzielił się z publicznością niezmiernie miłą wiadomością.

— Muszę zawiadomić zaskoczoną publiczność, iż w dniu dzisiejszym odbodziny niezwykłą uroczystość. Trzej nasi piłkarze: Umkelbach, Oster i Sorger, których oklaskiwaliście przed chwilą, tej niedzieli zostali ojcami. Wszyscy wzbogacili się o synków, którzy na pewno w przyszłości staną się doskonałymi piłkarzami.

CZY UPADEK SKANDYNAWSKIEJ LEKKOATLETYKI?

75 MEDALI olimpijskich zdobytych przez lekkoatletów fińskich i 52 medale lekkoatletów szwedzkich w okresie 50-lecia, to rzeczywiście dorobek świadczący o potędze skandynawskiej lekkoatletyki. Przez wiele lat lekkoatleci Północy zdobywali na całej kuli ziemskiej zwycięskie laury, a nazwiska Nurmiego, Haegga, Isohollo, Eriksona, Jarvinena znalazły trwałe miejsce w historii „królowej sportu".

Ostatnie lata zachwiały jednak lekkoatletyczną potęgą Skandynawii. Coraz rzadziej na najwyższym podium zwycięzcy stają Szwedzi czy Finowie, coraz rzadziej na światowych listach notowani są skandynawscy lekkoatleci. Powstało więc pytanie: Czyżby upadek skandynawskiej lekkoatletyki? Na pytanie to trudno odpowiedzieć jednym słowem. Obok zamieszczamy tabelkę obrazującą ilość zdobytych medali olimpijskich, z której dość wyraźnie widać ogromny dorobek przedwojenny Skandynawii, a szczególnie Finlandii. Nie zamieszczamy w niej Norwegów, którzy nigdy nie stanowili równorzędnego partnera dla tych wielkich rywali.

Szwed Nyberg w marszu jest jednym — obok Nilssona — kandydatem Szwedów na złoty medal.

	SZWECJA złote	srebrne	brąz.	Razem	FINLANDIA złote	srebrne	brąz.	Razem
1908 r.	1	—	2	3	—	—	1	1
1912 r.	3	5	5	13	8	3	3	15
1920 r.	—	3	7	10	7	5	7	19
1924 r.	—	2	2	4	6	4	3	13
1928 r.	1	1	2	4	4	5	4	13
1932 r.	—	1	—	1	3	4	4	11
1936 r.	—	—	2	2	3	5	2	10
1948 r.	3	3	4	12	1	1	—	2
1952 r.	1	—	2	3	—	—	1	1
	12				32			75

Już z tej olimpijskiej tabelki można wysnuć pierwsze wnioski, świadczące o znacznym cofnięciu się Skandynawów z przodującej pozycji, jaką dotychczas zajmowali. Jeszcze co prawda rok 1948 był wielkim triumfem Szwedów, lecz ważny pod uwagę fakt, że Szwecji nie naruszyła wojna. Już w Helsinkach Szwedzi startowali bez tego handicapu. Również nic nie wskazuje na to, by w Melbourne mogło dojść do jakiejkolwiek zmiany na korzyść Skandynawów.

Oczywiście Igrzyska Olimpijskie nie są tu wszechstronnym miernikiem siły skandynawskiej lekkoatletyki. Należy również rozpatrzyć pozycję Skandynawów w Europie. Otóż w tabelach dziesięciu najlepszych wyników zwycięzcy Finlandii i Szwecji byli notowani:

	Szwecji	Finlandii
1953 r.	22	25
1954 r.	14	18
1955 r.	6	15

A więc mamy już drugi dowód świadczący o tym, że Szwe-

Druga młodość

Piet Van Kempen, niegdyś świetny kolarz, specjalizował się w sześciodniówkach. Występował wiele wyścigów i jako zawodowiec uciułał sobie trochę pieniędzy. Lata leciały i trzeba było pomyśleć o emeryturze. Kempen ożenił się w Brukseli i tam założył restaurację.

Knajpka prosperowała dobrze, tym bardziej, że odwiedzali ją liczni miłośnicy kolarstwa. Niestety, jak to zwykle się zdarza, szef nordowy jest na liczne pokusy. Chłop roztył się niebywale, a liczy już 40 lat.

Któregoś dnia Piet stanął na wagę i zlazł się za głowę.

— Nie myślałem, abym mógł przekroczyć sto kilo. Dość tego! — krzyknął. — Od jutra zaczynam drugą młodość i wsiadam na rower!

Kempen dotrzymał słowa, codziennie przekręcał 20 km. Trzeci szybko wagę i nabierał wytrzymałości oraz szybkości.

A co jest w tym opowiadaniu najbardziej smakowite: Piet postanowił wziąć udział w najbliższej sześciodniówce w Paryżu!

Uwaga! Giną dzieci!

Podczas meczu piłkarskiego Francja — Jugosławia w Paryżu (3:1) megafon nie próżnował. Co kilka minut można było słyszeć mniej więcej takie ostrzeżenie:

— Tryzietta Janette została znaleziona, jest do odebrania w komisariacie w Colombes.

— Czterolatki Jacques czuje się bardzo dobrze, prosi, aby rodzice zgłosili się po niego do sekretariatu stadionu.

Tłok panował na stadionie

dzi i Finowie schodzą systematycznie na dalszy plan światowej lekkoatletyki. W roku 1954 Finowie zajmowali w Europie piątą pozycję, a Szwedzi siódmą. Potym sezonie Finowie zajęli miejsce Szwedów, a ci spadli na dziewiąte miejsce.

Wiemy o tym doskonale, jak wysoki jest poziom kultury fizycznej w obu tych krajach. Znamy doskonale cyfry, z których jasno wynika, że np. w Finlandii co 16 mieszkaniec tego kraju uprawia czynnie lekkoatletykę. Przeciętne wyniki w wielu konkurencjach są wprost niewiarygodne. Oto kilka z nich:

W FINLANDII

W rzucie oszczepem:
12 zaw. rzuca ponad 70 m
28 " " " 65 m
50 " " " 63 m
100 " " " 60 m

W biegu na 5 km — 34 biegaczy osiąga czas poniżej 15 minut. W skoku wzwyż 13 skoczków przeszło 1,90 m itp.

W SZWECJI

W skoku wzwyż 10 skoczków osiąga 1,90 m. Podobnie jest w większości innych konkurencji, gdzie przeciętny poziom jest bardzo wysoki.

Przykłady te świadczą o umasowieniu lekkoatletyki, na której opiera się i opierała Finlandia i Szwecja w walce o najwyższe sportowe wawrzyny. Skąd więc powstał kryzys skandynawskiej lekkoatletyki?

Wydaje się, że skandynawska szkoła lekkoatletyczna, na której wzorował się cały świat — już się przeżyła. Węgrzy, Amerykanie, Związek Radziecki, Czechosłowacja, Anglia — państwa, które zajęły miejsca Skandynawów opierając się na tej szkole, uleczyły ją i poszły dalej, a tymczasem sami jej twórcy pozostali w miejscu. Z tej szerokiej podstawy nie potrafią oni wyprowadzić zawodników do walki o nowe rekordy świata, o nowe medale olimpijskie.

Nie potrafią, czy nie chcą? Wydaje się, że w tym drugim stwierdzeniu będziemy najbliżsi prawdy. Skandynawom nie odpowiada taki reżim treningowy, jaki stosowany jest powszechnie przez zawodników najwyższej klasy, przez Węgrów, Anglików, lekkoatletów Związku Radzieckiego, Czechosłowacji.

Chyba w tym więc tkwi kryzys skandynawskiej lekkoatletyki. Kraje o tak bogatych tradycjach, o tak wysokiej kulturze sportowej pozostały daleko w tyle, chcąc starymi metodami zdobywać nowe rekordy. Tradycjonalizm jest wśród nich zakorzeniony do tego stopnia, że np. żaden z oszczepników nie chce rzucać inaczej, jak przed laty rzucał ich wielki nauczyciel Matti Jarvinen. Są oczywiście i tacy zawodnicy, którzy idą naprzód. Znany długodystansowiec fiński Taipale, opierając się na metodzie treningowej Zatopka, szybko doszedł do światowej czołówki.

Jeśli więc Skandynawowie podejdą do lekkoatletyki twórczo, jeśli szukać będą nowych, lepszych dróg, nie będziemy z pewnością pisać o kryzysie skandynawskiej lekkoatletyki.

ANDRZEJ JUCEWICZ

w Colombes istotnie niesmowity. Bo paryżanie interesowali się, czy druzyna francuska utrzyma nadal tytuł niepokonanego od 18 miesięcy zespołu. Tymczas gnęty jak w mrowisku.

Jedna z matek na trybunach była bardzo zgorszona i odezwała się w ten sposób:

— Wiadomo dotychczas, że entuzjaści piłkarstwa gubią parasole, laski, a najczęściej własne żony, że uciekają z biur, że się jedzą obiadu, ale żeby się potrafili zapomnieć swoich dzieci, o takich wypadkach słyszę tu po raz pierwszy...

GRYZ.

Czy oszczepnicy kraju Suomi zagrożą poważnie Sidle, Heidowi i innym kandydatom do laurów olimpijskich? W Paryżu zarówno Kauhanen (z lewej), jak i Nikkinen musieli uznać wyższość Polaka.

„Benke" Nilsson wygrał już kilka razy ze swym największym rywalem Amerykaninem Sheltonem i myśli teraz poważnie o złotym medalu w skoku wzwyż.

Fin Salsola (biegnie obok Chromika i Lewandowskiego) — to zawodnik przyszłości.

Szpitalny wywiad Bobeta o planach na szosie

Klika lat temu wielki kolarz francuski Louis Bobet po lekkiej kontuzji w wyścigu doznał przewlekłego zerwania nóg. Wskutek częstych startów nie było ono należycie leczone. Dr R. la Bert przyjaciel Louisona stwierdził:

Właściwie cała prawie kariera Bobeta zmarnowana jest przez pieszczaną chorobę. W tych warunkach i tak dokonał b. wiele.

Dopiero niedawno Bobet poddał się skomplikowanej operacji.

W 10 dni po operacji Bobet przyjął dziennikarzy, z którymi podzielił się swymi projektami na przyszłość. Przebyta choroba wywarła, jak sądzić można, znaczny wpływ na psychikę kolarza. Osłabiony organizm domagał się przede wszystkim powrotu utraconych sił, a duże dawki lekarskie — szczególnie morfina — obniżyły odporność nerwową.

Pierwsze więc plany Louisona to właśnie wakacje. Długi wypoczynek w górach (niestety bez nart, bo i ten sport bywa w tej chwili abyt ryzykowny), dużo spacerów i trochę gimnastyki — oto najbliższy plan. I tak aż do marca.

Rozpoczęcie treningu zdecydował Bobet opóźnić o cały miesiąc. Z wypowiedzi jego widać wyraźnie, że pozostawił znacznie staranniej dobierać wyścigi, w których będzie brał udział.

Projektowany plan startów zaczyna się od Week-Endu w Ardenach, w końcu maja, bowiem Louison uważa, że dopiero w tym czasie uzyska dobrą formę, opóźnioną przez przerwanie o miesiąc pierwszych treningów. Dalej planuje udział w Tour de Romandie, Giro d'Italia i Tour de Suisse. Ze wszystkich wyścigów etapowych Giro jest dla Bobeta najbardziej pociągającym (chce on odnieść zwycięstwo nad swym wielkim przeciwnikiem Coppim) drażliwą tylko kwestię będą zapewne. Jak zwykle, trudności finansowe. Być może zamiary Bobeta ulegną zmianie, od kilku lat bowiem otrzymuje on zachęcające propozycje od hiszpańskich organizatorów Grand Prix d'Elbar. Najbliższą imprezą jest także dla niego wyścig Dookola Hiszpanii.

Louis Bobet w szpitalu

Jedno jest natomiast pewne: „Tour de France 1956" będzie Bobet tylko obserwował, po raz pierwszy od dawna. Decyzja ta nie przyszła łatwo i zapewne ze ściśniętym sercem będzie patrzył na start kolegów w imprezie, w której triumfował jak nikt przed nim. Wyjątkowy tylko przyczyny będą w stanie zmienić decyzję Bobeta. Taką przyczyną byłoby ewentualne powodzenie w Giro.

W kręgu Louisona zamierza próbować szczęścia w wyścigach na czas. Wydaje mu się, że dotychczas nie wykorzystał dostatecznie swych możliwości w tego rodzaju zawodach — a wyścigi na czas to jego pasja (i doskonały trening — u nas niestety, zbyt rzadko stosowany — dla utrzymania niezbędnej dla kolarza sylwetki — przyp. red).

(A. P.)

ULAMKACH W LEKKOATLETYCE, MAŁŻEŃSTWIE KOSZYKÓWKI Z OSZCZEPEM I PISTOLECIE STARTOWYM

SEZON lekkoatletyczny już się skończył. Przypomniałem sobie teraz pogawędkę, jaką ucięliśmy z Marysią Kwaśniewską, sędzią zawodów Franciszkiem Szlachciakiem i starterem Sienkiewiczem, w hallu poznańskiego hotelu „Orbis" po spotkaniu lekkoatletycznym Polska — Norwegia — Holandia, 50 jubileuszowy mecz międzypaństwowy był nie lada okazją do interesujących wspomnień z historii naszej lekkoatletyki, której duży szmat przemierzyła razem ta trójka.

Zabiera głos Marysia Kwaśniewska: Ma trochę żalu do spikera, iż przedstawiając ją na boisku, mówił o niej w czasie przeszłym, jako o byłej rekordzistce Polski w rzucie oszczepem.

— Przecież ja do dziś mam medal brązowy, zdobyty na Olimpiadzie berlińskiej w 1936 roku. Sportowiec może utracić rekord, lecz medalu nikt mu nie odbierze — konkluduje Kwaśniewska.

Franciszek Szlachciak, który kierował m. in naszą ekipą berlińską i brał udział jako działacz w 25 meczach naszych lekkoatletów, przypomina, że otoczyła go raz w wiosce olimpijskiej rozbawiona gromada dziewcząt i nie chciała w żaden sposób wypuścić. W pewnym momencie poczuł na ramieniu czyjąś mocną dłoń i ktoś zawołał do niego grubym, męskim głosem: „Hallo boy!"

— No, nareszcie mężczyzna z odsieczą — zawołał. Jakież było jego zdumienie i śmiech dziewcząt, gdy odwróciwszy się zobaczył masywną sprinterkę, pogromczynię naszej Walasiewiczówny, Amerykankę Steffens.

Opowieść dyr. Szlachciaka jest bardzo wspomnień o starej gwardii lekkoatletów. O Wacku Kucharze, reprezentancie Polski niemal we wszystkich dyscyplinach sportu, Kostrzewskim i Mazsewskim (zginął pod Monte Cassino), Biniakowskim ze swoją wiecznie latającą kozuliką reprezentacyjną, Sodnickim, Szwarcu, trenerze Cejzliku, o działaczach Szycu i Marcinkowskim (wybaczcie, że lista niekompletna, lecz nie mogłem nadążyć z notowaniem). Spoglądamy przez szybę do restauracji hotelowej. Siedzący tam starszy pan z brzuszkiem, to doskonały kiedyś średniodystansowiec Foryś, teraz urzędowy ojciec naszych lekkoatletów, a siedzący obok jeszcze szwiejący mężczyzna to Gąsowski, rywal sławnego Kucharskiego.

Towarzystwo zaczyna się trochę smucić. Rozwesela je jednak z powrotem Marysia Kwaśniewska opowiadaniem o początkach swojej kariery, którą zaczęła od koszykówki, zdradziwszy ją potem na rzecz oszczepu, i aby w końcu pojednać się z nią... wyszła za mąż za znanego trenera „kosza", Maleszewskiego.

Okazuje się, że oszczepem nie łatwo jest rzucać. Pewnego razu oszczep zamiast do przodu pofrunął jej do tyłu, uderzając z całym impetem Marysię w plecy.

— Oj, bolało! Był to kij-samobij. Nie umiałabym dziś tego rzutu powtórzyć, nawet gdybym chciała — mówi Kwaśniewska.

Franciszek Szlachciak wspomina jak to mecz z Czechosłowacją wygraliśmy różnicą zaledwie pół punkta.

— Decydował skok o tyczce. Skakał Adamczak (nomen omen!). Jedni koledzy go całowali i prosili, drudzy odgrażali mu się, że jeśli strąci poprzeczkę, to nie będzie pasował do trumny Adamczak przeskoczył. No, resztę możecie sobie wyobrazić.

Starter Sienkiewicz opowiada o najbardziej nerwowych lekkoatletach, o sprinterach.

Walasiewiczówna, np. tak przyzwyczaiła się do komendy i wystrzału Sienkiewicza, że nie chciała bez niego wyjeżdżać za granicę. Refleks miała znakomity. Dziś czuszy jeszcze refleks posiada Australijka Strickland. Z jej nowego rekordu świata, uzyskanego na II MISM w Warszawie, jest Sienkiewicz bardzo dumny. Z naszych obecnych sprinterów najbardziej wrażliwi na strzał są Kiszka i Schmidt.

Perypetii ze sprinterami jest zawsze co niemiara. Nic dziwnego, bo 10 sekund ...setki" to jakby biczem trzasnął. A od decyzji startera nie ma już odwołania. Sienkiewicz pokazuje zdrową rękę na ręce. Okazuje się, iż starter może stracić nieraz nerwy i... poatrzelić się. B. DANOWICZ

Maria Kwaśniewska, medalistka Olimpiady berlińskiej w 1936 roku.

Dyr. Franciszek Szlachciak, jeden z najstarszych działaczy lekkoatletycznych, sprawdza stopery — sędziów mierzących czas.
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

Stanisława Walasiewiczówna (po lewej) wraz ze swą trenerką Rzepińską. Zdjęcie z 1946 roku.

DWIE PASJE PANA VAN DER HEUDEN

Po meczu lekkoatletycznym kobiet Polska — Holandia w Poznaniu, kierownik drużyny Holenderek van der Heuden przybył na kilka dni do Warszawy.

— W naszej drużynie — powiedział nam z uznaniem — nie tylko Blankers-Koen posiada złote medale; Ja mam też. Otrzymałem w tym roku złoty medal na wystawie w San Marino za zbiór znaczków olimpijskich.

— Ach, to pan jest filatelistą?

Zapalonym! Zbieram wszystkie znaczki sportowe, a szczególnie wydane z okazji Olimpiad. Kolekcjonowanie znaczków sportowych stało się w ostatnich czasach bardzo modne wśród filatelistów całego świata. Nie tylko zbierają znaczki wydawane przez pocztę, lecz również i różnego rodzaju winietki propagujące sport czy też wielkie imprezy sportowe. Oczywiście posiadłszy się równie wcześnie bardzo rzadko używane w czasie zawodów sportowych.

Niektórzy filateliści wpadają już nawet w przesadę i zbierają np. bilety wstępu na Olimpiady, programy itp. Tego rodzaju zbiór pamiętam o-

Van der Heuden (drugi od prawej) w rozmowie z lekkoatletkami holenderskimi Blankers-Koen (pierwsza od prawej) i Brenvers.
Fot. J. Krzyszczyński

limpijskich może być bardzo interesujący, lecz wykracza poza ramy filatelistyki.

— Czy to prawda, że napisał pan specjalną pracę o znaczkach olimpijskich?

— Tak, pod tytułem „Igrzyska olimpijskie widziane przez filatelistę". W broszurce tej opisałem wszelkie odmiany znaczków i kasowników używanych w czasie Olimpiad. Największą mukiem roboty z opracowaniem Olimpiady berlińskiej w 1936 roku, w czasie której używano bardzo wielu kasowników, chyba istnieje ich około 200 odmian.

Potem rozmowa przeszła na temat znaczków ostatnio wydanych.

Wspomnijmy więc o bardzo interesujących znaczkach wydanych ostatnio w Islandii. Te aur oraz 1,35 kr., na których u góry istnieje napis „Prawdziwy sport jest więcej wart niż złoto".

W Czechosłowacji w czasie Spartakiady wydano trzy bardzo piękne znaczki. Na jednym z nich sportszczany gimnastyka Czechosłowacja wydała również specjalny znaczek z okazji szachodniówki motocyklowej.

W Rumunii z okazji mistrzostw Europy w wioślarstwie kobiet wydrukowano dwa znaczki: 55 bani oliwkowy oraz 1 lej niebieski.

Prezes van der Heuden opuścił Polskę z licznymi podarunkami między innymi otrzymał on zbiorek znaczków polskich w specjalnym albumie wydanym przez Wyd. Prop „Ruch".

R. G.

SPORTOWE KSIĄŻKI

SIŁA, RADOŚĆ, PIĘKNO

Arkady Brzezicki: „SIŁA, RADOŚĆ PIĘKNO" — Wydawnictwo „Sport i Turystyka" — Warszawa, 1953 r., str. 224.

*

Sądzę, że trudno byłoby wymyślić lepszy tytuł dla blisko dwustustronicowego albumu Arkadego Brzezickiego, wydanego ostatnio przez „Sport i Turystykę". Pochłaniający walką o punkty, zmagazynowani bez reszty w zaciętych bojach o zwycięstwo, często przeżalony po prostu dostrzegać tę wynalmiej niemargineową wartość sportu — jego piękno. A sądzę, że pierwszym czynnikiem fascynującym kibica na trybuny są właśnie wartości estetyczne sportowej walki.

Podkreślenie siły, radości, przede wszystkim zaś piękna tkwiących w sporcie jest głównym celem, jaki przyświecał autorowi albumu. Nie znajdziemy w nim ustalu konkretnych stylowtek i konkretnych faktów, przewrocając jego karty nie będziemy raz jeszcze przeżywać wszystkich sportowych sukcesów naszego kraju. Nie oznacza to jednak, by tekst Arkadego Brzezickiego był li tylko płaską lekturą, ilustrującą słoszenie pięknej zestawu zdjęć, jakeł bardziej lub mniej naiwną malowankę mówiącą o wszystkim i o niczym. Zresztą bliższa analiza tekstu nie jest tu zupełnie potrzebna — omawiana pozycja „Sportu i Turystyki", to wszak album, w którym słowa autora wiąże się w nierozerwalną całość z pracą fotografika.

Dużo ciepłych słów można by rzucić pod adresem „Siły, radości, piękna", przydałoby się zapewne i parę cierpkich za nie zawsze najtrafniejszy wybór, co ważniejsze, nie zawsze najestetyczniejszych zdjęć (exemplum — kobieta na równowadze na str. 33) i za niektóre podpisy, które można było sobie z powodzeniem całkowicie darować, względnie też niewiele mówiące ogólniki zastąpić bardziej konkretnym opisem. Drobne te usterki nie przyćmiewają jednak bynajmniej głębszej wartości albumu, która leży w jakże rzadkim w naszym piśmiennictwie, wyjściu poza wąskie granice sportu, w pokazaniu, w niewielkim oczywiście zakresie, szerszych ogólnoludzkich wartości z których czerpia on swoje siły. Przede wszystkim zaś w harmonijnym przekazaniu Czytelnikowi przy pomocy i słowa i zdjęcia urzekającego piękna ruchu, wspaniałej dynamiki sportowej walki — tej żywiołowej pasji człowieka XX wieku. A że pasja ta nie narodziła się ani wczoraj, ani przedwczoraj, ani przed 50 laty, lecz jest „starą jak świat" mógłby nam chociażby bardzo trafnie wybrane przez autora cytaty średniowiecznych pisarzy, czy też interesujące fakta, że nie ozdobione starożytnymi rycinami w sytetycznym skrócie podane dzieje niektórych dyscyplin.

I na koniec jeszcze jedna uwaga, tych razem już bardziej ogólnej natury. Ostatnio wydaje się u nas coraz więcej albumów, ale w żadnym z nich nie zauważyłem jakże cennej dla Czytelnika wiadomości. Kto jest autorem poszczególnych zdjęć. Uważam, że album jest wspólnym dziełem piszącego i fotografujących, kwitowanie wysiłku tych ostatnich skromnym indeksem na końcu książki, skąd nie chce się już nikomu wracać do poszczególnych zdjęć, nie jest najszczęśliwszą metodą. BZT

Broszura van der Heuden o olimpijskich znaczkach pocztowych.

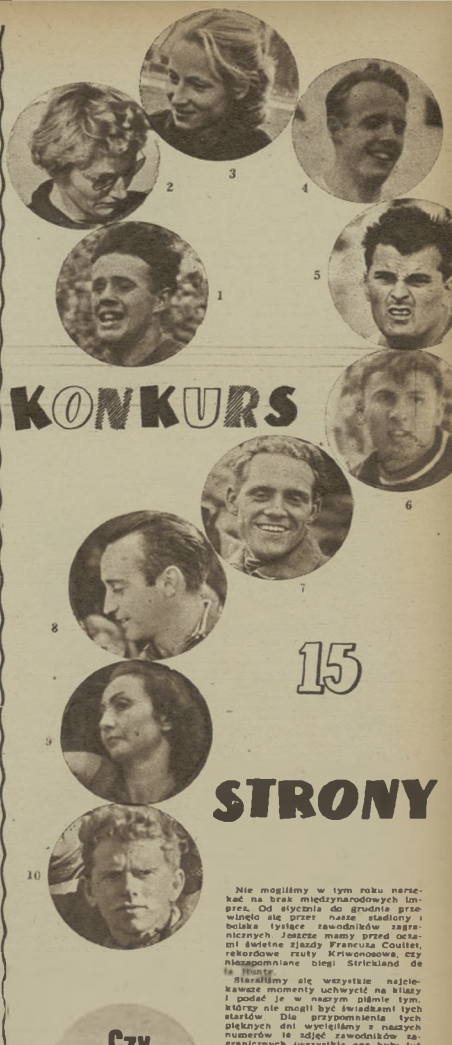

Czy poznajesz?

Nie mogliśmy w tym roku narzekać na brak międzynarodowych imprez. Od stycznia do grudnia przewinęło się przez nasze stadiony i boiska tysiące zawodników zagranicznych. Jeszcze mamy przed oczami świetne zjazdy Francuza Coulet, rekordowe rzuty Kriwonosowa, czy niezapomniane biegi Strickland de la Hunty.

Staraliśmy się wszystkie najciekawsze momenty uchwycić na kliszy i podać je w naszym piśmie tym, którzy nie mogli być świadkami tych startów. Dla przypomnienia tych pięknych dni wyciągamy z naszych numerów 16 zdjęć zawodników zagranicznych (wszystkie one były już u nas reprodukowane), lecz o podpisy do nich proszmy Czytelników.

Rozwiązanie tej zagadki (podanie nazwisk) należy nadesłać w terminie 2-tygodniowym pod adresem redakcji „Sportowca" — Warszawa 16, skrytka pocztowa 255 z dopiskiem „Konkurs 15 stron". Wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania, rozlosowane będą nagrody

WYDAWCA — RSW „PRASA". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 5, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 16, skr. poczt. 255. Redaktor naczelny tel. 596-45, sekretarz redakcji — 861-14, działy kraj. i zagr. — 214-567. ADMINISTRACJA — Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 877-56, wewn. 76.

SPORTOWIEC

REDAGUJE KOLEGIUM

Nr zam. 1868. B-8-54235

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 24,00 zł. Wszelkie reklamacje dotyczące dostawy prasy, wysyłki prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 211-42. Druk: Zakł. Druk. i Wydawniczych RSW „Prasa", Marszałkowska 3.

ZAMORY ŚLADAMI

Beara.

IDEAŁEM bramkarzy całego świata jest jeszcze dotychczas Hiszpan **Zamora**, choć znamy wielu fachowców stawiających wyżej od Hiszpana — Czecha **Planiczkę**. Nie spierając się w tej chwili o pierwszeństwo jednego czy drugiego, zgódźmy się z twierdzeniem, że również i w bieżącym sezonie nie znalazł się na boiskach Europy piłkarz, który by zaćmił swą sławą tamtą dwójkę.

Chociaż... Jugosłowianie (i Jugosłowianki) szaleją za Vladimirem **Bearą** a znów Francuzi twierdzą, że „tygrys z Sochaux" — **Remetter** zakasuje na pewno Zamorę... w przyszłym roku.

W każdym razie Beara i Remetter wysunęli się w tym roku na pierwszy plan bramkarzy europejskich. Dla 36-letniego Jugosłowianina kto wie czy właśnie nie rok 1956 jest szczytem kariery (w reprezentacji swego kraju występuje on już od 1956 r.).

Wiele hałasu narobił Beara ucieczką w lecie z mistrzowskiego Hajduka Split do belgradzkiej Crvenej Zvezdy. Ucieczka ta była największym zaskoczeniem dla... Hajduka, który wyjeżdżał właśnie do Budapesztu na ćwierćfinał Mitropa Cup z Vörös Lobogo. W efekcie — Crvena Zvezda załatwiła wszystko po swej myśli ze Związkiem Piłkarskim, państwo Beara otrzymali piękne mieszkanie w stolicy, a Hajduk poniósł klęskę 0:6.

Beara grał w tym roku we wszystkich 7 meczach Jugosławii a największą klasą błysnął w spotkaniach z Włochami 4:0, z NRF 3:1 i w nieszczęśliwie przegranym meczu wiedeńskim z Austrią 1:2 (ciekawe, że Jugosłowianie jeszcze nigdy nie pokonali Austrii w Wiedniu!).

„Bezpośrednie" spotkanie Beara — Remetter zakończyło się remisowo, również wynik meczu Francja — Jugosławia brzmiał 1:1, ale więcej roboty miał wtedy bezwątpienia Remetter. „Tygrys z Sochaux", którego wielki talent objawił się dopiero w tym roku, dwoił się i troił, powstrzymując prawie nieustanny napór Jugosłowian. Remetter był również bohaterem moskiewskiego spotkania ZSRR — Francja 2:2 i prasa radziecka uznała go wtedy za czołowego bramkarza Europy.

Pewność chwytów, błyskawiczna orientacja, doskonała gra na przedpolu i spokój nawet w najtrudniejszych momentach — oto cechy, które posiadają w wysokim stopniu Remetter i Beara.

Do drugiej grupy bramkarzy zaliczylibyśmy w br. trójkę: Viola, Trautmann i Herkenrath.

Ricardo Zamora — rewelacyjny niegdyś bramkarz hiszpański — uważany był za najwyższą klasę światową.

Reprezentacyjnego bramkarza Rumunii — Voinescu widzieliśmy na II MISM w zwycięskiej drużynie Bukaresztu.

Piękna robinsonada Szymkowiaka uratowała bramkę Warszawy w meczu Warszawa — Budapeszt 4:1).
Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

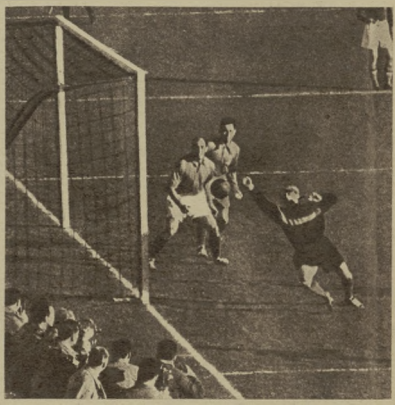

Remetter piąstkuje piłkę na róg po strzale Milutinovica. Za bramkarzem — Penvern i Marche (z meczu Francja — Jugosławia 1:1).

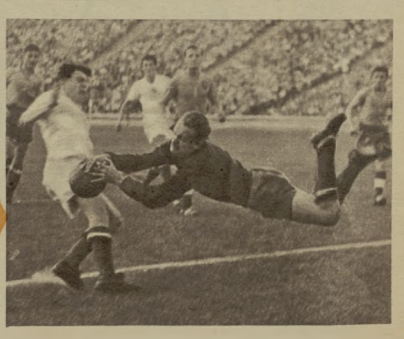

Buffon z FC Milano grał w reprezentacji Kontynentu w zwycięskim meczu z Wielką Brytanią 4:1, ale w jedenastce Włoch występuje w bramce w tym sezonie zawsze Viola.

28-letni Giovanni Viola (Juventus), słynący z „łacińskiej elegancji", uczeń Olivieriego, broni bramki Włoch od pamiętnego zeszłorocznego zwycięskiego meczu z Argentyną 3:0. Na początku kariery Viola grał na pozycji skrzydłowego i do dziś wyróżnia się szybkością w akcjach.

Herkenrath i Trautmann to dwaj Niemcy. Pierwszy — reprezentant NRF i Rot Weiss Essen, to bohater meczu ZSRR — NRF 3:1. Drugi — bremeńczyk, został kupiony przez menagera Manchester City wprost z obozu jenieckiego w Anglii, dokąd dostał się jako spadochroniarz. Trautmann jest w tej chwili uważany za najlepszego bramkarza na ziemi angielskiej („World Sport" wysuwa go nawet do składu Europy przeciwko Południowej Ameryce).

A dalej? Zdając sobie w pełni sprawę z trudności takiej klasyfikacji można by jeszcze wyróżnić dziewiątkę. Znalazłby się w niej Walijczyk Kelsey z Arsenalu (bronił bramki W. Brytanii w meczu z Kontynentem), w poważnym stopniu twórca sukcesu Walii nad Anglią 2:1 w październiku. Widzimy tu i „żelaznego" reprezentanta Szwecji (od 1949 roku) Kalle Svenssona, który niedawno zachwycił znów Budapeszt w meczu Węgry — Szwecja 4:3. Jest miejsce i dla Hiszpana Ramalletsa z Barcelony i dla Holendra de Muncka i dla Włocha Buffona z FC Milano i dla Jaszyna z moskiewskiego Dynamo (trochę zbyt nerwowego) i dla Rumuna Voinescu, reprezentanta Rumunii od czasu II MISM (na których puścił zaledwie 1 bramkę w 8 meczach). Wreszcie klasyfikujemy tu „najmłodszego z najlepszych" Arpada Fazekasa (Voeroes Lobogo), który świetnie wypadł w meczu Węgry — ZSRR 1:1 (a tak stremowany grał poprzedni mecz ze Szwajcarią 8:4), jak również i Edwarda Szymkowiaka (CWKS), którego uważamy za najlepszego po wojnie bramkarza polskiego.

J. JABRZEMSKI

TOTO
Sportowiec
patrz str. 6

Sportowiec
14 GRUDNIA 1955 ■ NR 50 (263) ■ CENA ZŁ 1.20

TADEUSZ KWAPIEŃ ZWYCIĘZCA ELIMINACJI PRZEDOLIMPIJSKIEJ W BIEGU NA 10 KM

Fot. „Sportowiec" — S. Rosikowski

BRAWO HOKEIŚCI! BRAWO KUREK!

Hokejowy meldunek z Wiednia był dla nas bardzo pomyślny. Wygraliśmy w pierwszym meczu z reprezentacją Austrii 9:2 (5:1, 3:1, 1:0), demonstrując na lodowisku Wiener Eisleauf Verein grę zespołową na dobrym poziomie taktycznym i technicznym. Reprezentanci polscy, mimo braku w zespole Nowaka, przewyższali Austriaków pod każdym względem i wygrali zupełnie zasłużenie.

Mecz międzypaństwowy z Austrią pozwolił naszej reprezentacji na małą konfrontację sił, co zwłaszcza w obliczu zbliżających się Igrzysk Olimpijskich ma szczególne znaczenie. Trzeba pamiętać, że Austriacy mają również ambicje odegrania pewnej roli w „dołach" olimpijskiego turnieju hokejowego.

Na zdjęciu: jeden z najlepszych na wiedeńskim lodowisku hokeistów — Kurek.

Telefonem z Pragi od naszego wysłannika

W turnieju o Wielką Nagrodę Miasta Pragi były dwa dni, które na długo pozostaną w naszej pamięci. Pierwszy dzień turnieju — zakończony pięknym zwycięstwem nad silną drużyną młodzieżową reprezentacji ZSRR oraz ostatni — w którym koszykarki nasze pokonały stare rywalki — Węgierki. Obydwa zakończyły się jednakowo — ogólnym całowaniem się na boisku przy frenetycznych oklaskach 3 i pół tysięcznej widowni.

Wyznam szczerze — wyjeżdżając do Pragi nie przypuszczaliśmy, że dziewczęta nasze potrafią obronić czwarte miejsce, wywalczone z tak wielkim trudem w roku ubiegłym.

Żegnaliśmy Warszawę w nastroju bynajmniej nie różowym. Na ten ciężki turniej jechaliśmy w mocno osłabionym składzie bez naszej najlepszej koszykarki Gruszczyńskiej - Olesiewicz, bez Wołuchowej i — co tu ukrywać — bez wiary w poważniejsze sukcesy. Drużyna, w skład której wchodziło aż 6 debiutantek (Chłodzińska, Lipowska, Widurska, Konieczna, Mazurek i Drozdowska), nie mogła dać gwarancji utrzymania czwartej pozycji w Europie.

A tymczasem — obok drużyny Pragi, również osłabionej brakiem doskonałej Dagmar Hubalkowej, Warszawa stała się rewelacją turnieju. Potrafiła nie tylko zwyciężyć młodzieżową reprezentację ZSRR, młodzieżową reprezentację CSR i Budapeszt, ale także i nawiązać równorzędną walkę z Sofią, drużyną od lat zaliczaną do wielkiej trójki europejskiej.

Na turnieju w hali Parku im. Fuczika przeżywaliśmy radosne chwile. Ale były też i takie, kiedy dramatyczne napięcie tak szarpało nerwy, że na przykład niektórzy członkowie drużyny, nie wytrzymując nawet lekarza dr. Dybko-Mazurkowej, musieli zażywać proszki uspokajające. Takie uczucie przeżywaliśmy podczas meczu z Budapesztem (57:51).

W spotkaniu tym Węgierki „poszły" dosłownie na całego, podobnie zresztą jak i w roku ubiegłym. Faule z ich strony mnożyły się w zastraszającej ilości. Efektem takiej gry było — aż 37 osobistych, zarobionych przez „zadziorne" Węgierki kilkanaście sinaków na ciałach naszych zawodniczek, kilka zadrapań oraz... jeden przedni ząb, wybity Teresie Kaczmarek (taki sam los spotkał w roku ubiegłym Wołuchową).

Utratę zęba odczuła Kaczmarek bardzo boleśnie. Była ona jedną z najładniejszych zawodniczek turnieju i pupilką praskiej widowni. A że nazajutrz miał się odbyć pożegnalny bankiet z tańcami, zrozumiała stała się jej rozpacz i głośny płacz z jakim zeszła z boiska.

Jednak w dniu bankietu organizatorzy zawieźli naszą koszykarkę do zakładu protetycznego, gdzie na miejscu wprawiono jej nowy, piękny ząb. Tak więc na zabawie Teresia znowu promieniała radością.

Drużyna Warszawy (pod nazwą swoich stolic występowały w turnieju reprezentacje państwowe) osiągnęła poważny sukces. Jest on tym bardziej cenny, bo wywalczony w dobrym stylu, po ładnej i ambitnej grze z drużynami reprezentującymi w tej chwili czołową klasę europejską.

Były wprawdzie pewne wahania formy u niektórych zawodniczek (Miguła, Chłodzińska, Kapalczyńska) jednak w przekroju całego turnieju wszystkie dziewczęta zadowoliły, a na przykład Kapalczyńska, która turniej rozpoczęła w niezadowzycającej formie, zakończyła go w meczu z Budapesztem jako najlepsza zawodniczka na boisku.

Bardzo cennym nabytkiem ukazało się debiutantka Widurska.

JAK TERESA KACZMAREK straciła ząb a WARSZAWA zdobyła IV miejsce...

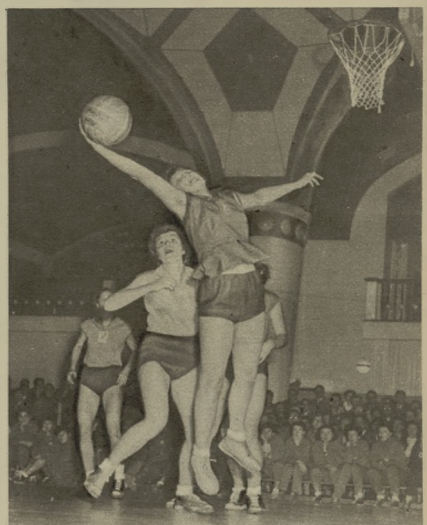

Wygląda to bardzo efektownie, ale kosza, niestety, nie będzie, bowiem Dąbrowska przestrzeliła. Za Polskę — Dasterajtowe (3). Z meczu Warszawa — ZSRR młodz. 77:71.

W meczu Warszawa — Praga 49:48 gra w pierwszej połowie była bardzo wyrównana i zaciekła. Jak to widzimy, „trup pada gęsto"... W białych koszulkach Beyer i Dąbrowska (z piłką). Leży — Blachutova.

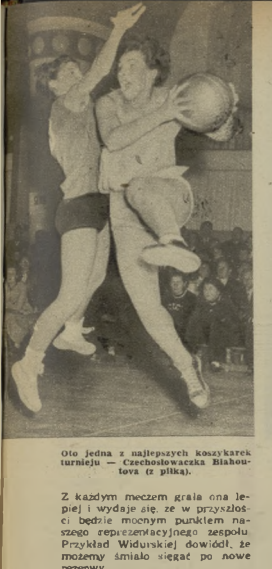

Oto jedna z najlepszych koszykarek turnieju — Czechosłowaczka Blahoutova (z piłką).

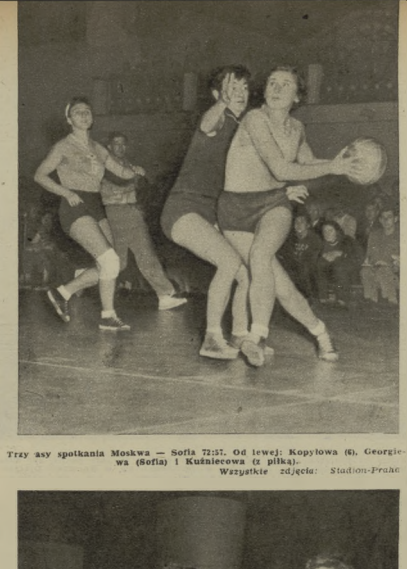

Trzy asy spotkania Moskwa — Sofia 72:51. Od lewej: Kopylowa (6), Georgiewa (Sofia) i Kuźniecowa (z piłką).
Wszystkie zdjęcia: Stadion-Prahe

Z każdym meczem grała ona lepiej i wydaje się, że w przyszłości będzie mocnym punktem naszego reprezentacyjnego zespołu. Przykład Widuńskiej dowiódł, że możemy śmiało sięgać po nowe rezerwy.

Powyższa krótka charakterystyka drużyny nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć o współautorze tego poważnego sukcesu — trenerze Grzechowiaku. Za wyjątkiem może meczu z Sofią, kierował on drużyną bardzo mądrze i spokojnie, wprowadzając na czas zmiany i obierając na poszczególne spotkania trafne założenia taktyczne.

Turniej praski jaskrawo dowiódł na przykładzie choćby Warszawy i Pragi (która niespodziewanie zajęła I miejsce, zwyciężając Moskwę 59:54), że najlepsze rezultaty daje kolektywna gra drużyny. I dlatego nie ma już teraz mowy o powrocie do systemu jakiemu dawniej hołdowaliśmy — grze na Olesiewicz. Doskonała ta koszykarka z pewnością znajdzie się w składzie naszej reprezentacji na przyszłorocznych mistrzostwach Europy. Jej udział poważnie wzmocni zespół, ale tylko wtedy, gdy będzie równym nie wyróżniającym się członkiem kolektywu.

Na turnieju praskim osiągnęliśmy sukces. Teraz rzeczą naszych trenerów jest ugruntować pozycję polskiej koszykówki żeńskiej przez dobre przygotowanie drużyny do czerwcowych mistrzostw Europy w Pradze.

Po turnieju odbył się bankiet z udziałem wszystkich uczestniczących w turnieju koszykarek oraz zaproszonych gości. Doskonały humor Polek oraz ich wysoka klasa tańca ujęły wszystkich obecnych. Dziewczęta nasze w ogóle są rozbrajające, a w chwili, gdy nadaję te słowa, zebrały się właśnie pod drzwiami i podsłuchują co też o nich przekazuję do „Sportowca". Prawdopodobnie domyślają się, że już koniec, bo słychać prośby o pozdrowienie za naszym pośrednictwem Janusza Grzegorza i innych, a przede wszystkim Czytelników naszego pisma — co też chętnie czynimy

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Teresa Kaczmarek w akcji (jasnice z żółtej).

Tuż po gwiździe, kończącym defensywny mecz z Budapesztem, wszystkie dziewczęta rzuciły się do trenera Grzechowiaka i serdecznie go wyściskały. Pierwszą była kapitan drużyny, Nenka Łotowska

NOWINKI tygodnia

OBRADUJEMY PLANUJEMY

Prezydium Zarządu Głównego PZPR obradowało w grudniu ub. r. Obradowało się w naszej partii zjazdy, narady czy konferencje, dokonujące bilansu ubiegłego sezonu i planujące następny.

II Krajowy Zjazd Ligi Przyjaciół Żołnierza powitał w imieniu KC PZPR, Rządu PRL i Wojska Polskiego Marszałek Rokossowski, który w swoim przemówieniu podkreślił:

„Dobrze zorganizowana i należycie prowadzona praca w kołach LPŻ przyczynia się nie tylko do pomnożenia i ugruntowania technicznej, oraz — przez rozwój sportu — do podniesienia tężyzny fizycznej, lecz równocześnie przynosi naszej młodzieży wiele radości i zadowolenia, wyzwala w niej duży zasób energii życiowej, pobudza entuzjazm i zapał do pracy i nauki, a więc pomnaża siły twórcze naszego narodu w jego zwycięskim marszu do socjalizmu".

Marszałek Rokossowski zwrócił uwagę, że

„mimo znacznego wzrostu Liga nie stała się jednak jeszcze organizacją masową w pełnym tego słowa znaczeniu".

wskazując następnie m. in.:

„Ligowi nie dotychczas należy propagować i rozwijać sporty o charakterze obronnym jak: lotnictwo, sporty motorowe, wodne itp. W dziedzinie umasowienia i rozwoju sportu trzeba nawiązać ścisłej współpracę z terenowymi komitetami kultury fizycznej uczynić wszystko, aby te rodzaje sportu nie tylko zasłużenie zaszczyty się osiągnięciami swoich mistrzów i rekordzistów, lecz aby stały się równocześnie jak najbardziej masowe".

*

Wkraczamy w okres powszechnej krajowej dyskusji nad zakładowymi projektami planów pięcioletnich w naszej gospodarce. Sądzimy, że również i sport polski powinien mieć swój plan pięcioletni, stworzony po dyskusjach terenowych Komitetów KF oraz Sekcji Sportowych GKKF. Niestety, dotychczas jeszcze nic na ten temat nie słyszeliśmy. A szkoda...

W sobotę i niedzielę obradowali w Warszawie trenerzy kolarscy. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że kolarstwo torowe leży u nas właściwie na obu łopatkach. Wyśniono wiele wniosków aby ten stan naprawić. Postanowiono poważnie rozszerzyć kalendarz imprez w 1956 r., a nasze utworzyć oddzielną radę trenerów kolarstwa torowego, ale najlepiej zalety jednak nie budowy nowych torów, takich z prawdziwego zdarzenia, przede wszystkim w Warszawie. O torze warszawskim mówi się co prawda od dawna, ostatnio zgłoszony także o to, aby zimowym we wrocławskiej Hali Ludowej, ale wszystko to jest jeszcze w sferze pomysłów i projektów.

Trenerzy kolarscy mocno skrytykowali dotychczasowe przygotowania reprezentacji do Wyścigu Pokoju. Uważamy te wypowiedzi przede wszystkim jako samokrytykę, na którą od dawna czekaliśmy, a teraz czekamy na korzystne zmiany.

We wrześniu rozegrane zostały w formie zawodów korespondencyjnych najwyższe w historii naszej kultury fizycznej mistrzostwa młodzieży. Ponad 350 tys. dzieci od lat 13 do 14 wzięło udział w imprezach lekkoatletycznych (60 m, skok w dal, wszyst. rzut palantką). Gromadzenie zwycięstwa szkole podstawowej w Bodaczowie (pow. Zamość), liczącej 89 uczniów, imponuje tę, organizowaną przez redakcję „Sztafety" imprezą. Zwycięstwo Sekcja LA GKKF wprowadzi na stałe do kalendarza zawodów lekkoatletycznych (!)

Siedem dni w cyfrach

BOKS. Łódź — Westfalia 13:0, 8 lipca. **CWKS** — Pogoń Szczecin 16:2, Wisła — Warta 11:5, Spartia Bielsko — Prasna Kalisz 13:7, Gwardia Gdańsk — Gedanie 17:3. **II liga.** Brda Bydgoszcz — Budowlani Poznań 12:8. **ZAPASY.** Stalinogród — Lipsk 8:3. **HOKEJ.** I liga. Pomorzanin — Gwardia Stalinogród 3:1, Stalinogród — Gwardia Stalinogród 6:2, **ŁKS** — Sparta Nowy Targ 3:1. **PIŁKA NOŻNA.** Górnik Bytom — Bank Ostrawa 2:0. **PODNOSZENIE CIĘŻARÓW.** Górnik — **PSGT** 4:3. **MISTRZOSTWO** ogólnopolskie zawodowy klasyfikacyjne w jeździe figurowej zakończyły się zwycięstwami Jankowskiej i Kaczmarczyka.

Warszawska Gwardia piłkarska wystartowała na początku sezonu zwyciężając słabszy. Udział w Pucharze Europy ale przyniósł zawodnikom Po remisie w Szabolcsie 0:0, w Warszawie Bjerganden rozgromiła Gwardię 4:1 (na zdjęciu — Szwedzi pod bramką Stefańczyka). Vejsiodinę 2:1. Ale koniec był dużo słabszy. Pod J. Krzyżuzlańskiem

Dawid i Goliat — Kopa i Norwat. Rys. L'Equipe

JESZCZE ZBYT WIELE „ALE"

W poprzednim numerze „Sportowca" omówiliśmy osiągnięcia naszego piłkarstwa w r. 1955, przede wszystkim na polu upowszechnienia i organizacyjnym. Dzisiaj zajmijmy się **niedomaganiami**. Oczywiście ze względu na ograniczoną ilość miejsca — będziemy mogli zaledwie zarejestrować fakty.

Pomimo niewątpliwych postępów, widzimy dalsze poważne **niedomagnięcia na odcinku organizacyjnym**. Zapowiedziany przez uchwałę Kierownictwa GKKF z dn. 11 X 1954 r. plan (cytujemy) **„zakładający zasadnie usprawnienie pracy i wzrost środków dla podniesienia poziomu i dalszego upowszechnienia piłki nożnej"** nie został, ani do dnia 15 XI 1954 r. opracowany, ani też do grudnia 1954 r. przedłożony aktywowi piłkarskiemu i przedyskutowany.

Obserwujemy w dalszym ciągu poważne borykania się wciąż zły małego Wydziału PN GKKF. Trudne warunki pracy, stosowanie identycznego schematu w pracy GKKF dla piłki nożnej (sportu Nr 1) jak dla innych sportów, nieobejmowanie wielu zagadnień i problemów, bądź opracowanie innych bardzo pobieżnie — oto trudności, które, niestety, wciąż narastają.

Dla **oceny pracy Sekcji PN GKKF** zacytujemy tu wyjątek z artykułu przewodniczącego Sekcji W. Rajkowskiego, zamieszczonego w „Przeglądzie Sportowym" pt. „Walka o piłkę nożną trwa":

„SPN GKKF rzeczywiście pracuje nienajlepiej. Swoje codziennie poniedziałek musi poświęcić w dużej mierze załatwianiu bieżących — odwołań, skarg, interwencji. Zagadnienia problemowe stawiane na Prezydium nie zawsze są należycie przygotowane, dlatego nie zawsze wytrzymujące są wnioski.

Jest tak dlatego, że Komisje Sekcji: Sportowa, Prezydium Kolegium Sędziów i Rada Trenerów — pracują niesatysfakcjonująco, a także dlatego, że na pracę całej Sekcji w sposób niedostateczny wpływa Wydział PN".

Prezydium Sekcji słabo kontroluje wykonanie swoich uchwał i wciąż jeszcze w zbyt małym stopniu związane jest z terenem. Przypomnijmy wreszcie, że dyskusja nad nowym regulaminem sekcji społecznych GKKF, jaka toczyła się rok temu, wtknęła na martwym punkcie.

Odcinek młodzieżowy jest wciąż zbyt lekko traktowany i to na wszystkich szczeblach. Komisja Młodzieżowa Sekcji PN GKKF nie powinna wchodzić w skład Rady Trenerów, jak to jest dotychczas, ale być samodzielną komórką Sekcji i zająć się przede wszystkim rozrastającym piłki nożnej w szkołach.

Zrzeszenia w dalszym ciągu nie doceniają zagadnienia młodzieżowego. Jeżeli chodzi o zawodników klasy wyczynowej, to zupełnie gubimy piłkarzy, którzy wychodzą już z wieku juniorów (i z kadry juniorów) a jeszcze nie są pełnowartościowymi graczami.

Chociaż wymieniona na wstępie uchwała Kierownictwa GKKF mówiła o konieczności ustalenia **jednolitego programu szkoleniowego**, nie zrobiło się w tym kierunku ani kroku. Zarówno doszkalanie **trenerów**, jak i szkolenie nowych kadr jest wciąż niedostateczne i nie osiągnęło cyfr stawianych jako cel w planie rozwoju piłki nożnej na lata 1953-55 tj. zw. plan węgierski).

Rada Trenerów pracuje w ciężkich warunkach (większość jej członków jest spoza Warszawy), nic więc dziwnego, że tylko w małym stopniu spełnia swoje zadania. Nie uważamy także za właściwe, aby **trener państwowy** był związany z jakimkolwiek klubem, gdyż treningu kadry i kola nie da się pogodzić w żadnym wypadku i przykład trenera Konczewicza (spadek z I ligi Polonii bytomskiej — pozostawionej prawie bez opieki) jest tu dość drastyczny.

Słuszne plany stworzenia specjalizacji piłkarskiej na jednej z wyższych uczelni wf (w Krakowie) jakoś rozwlały się a tak koniecznego fachowego wydawnictwa piłkarskiego (miesięcznika) nie mozemy się również doczekać.

Zbyt słabe postępy mamy do zanotowania **w naszej kadrze**. Co prawda w tym sezonie kadra miała wystarczającą ilość spotkań treningowych, ale nie zawsze dobierano odpowiedniego przeciwnika (np. White Star, czy wyprawa belgijska). Jednolity przez cały prawie rok skład kadry narodowej pomógł do jej zgrania, ale zaniedbano zupełnie sprawę skrzydłowych, nie szukając, ani nie szkoląc bardziej odpowiednich od „namiastek" Kempnego, Trampisza czy Parzkiewicza.

Na zakończenie zostawiliśmy sprawę niezwykle ważną — **nieodpowiednią atmosferę** w sferach piłkarskich wielu kół. Awantury łódzkie wykazały, że na odcinku wychowawczym nie robi się prawie nic. Działacze klubowi niejednokrotnie podburzają jeszcze do ekscesów, trenerzy także często działają antywychowawczo, służąc złym przykładem.

Walka o punkty, która stała się pod koniec sezonu rzeczywiście bardzo atrakcyjna, przysłoniła właściwe cele sportu wielu działaczom, trenerom, zawodnikom czy kibicom. Zaniedbaliśmy stale **pogłębianie** akcji **wychowawczej** w ruchu sportowym i to zarówno na odcinku władz centralnych piłkarstwa (i nie tylko piłkarstwa), jak i na odcinkach organizacji zatempowskich czy związkowych w sporcie.

Walka o piłkę nożną trwa więc nadal i nieznaczne osiągnięcia nie mogą przysłaniać poważnych wciąż braków i błędów w pracy

J. J.

W poprzednim numerze „Sportowca" poznaliśmy najlepszych bramkarzy europejskich roku 1955 („Siódemki Zamory"). Obecnie omawiamy sytuację wśród obrońców.

Z sześciu trójki defensywy węgierskiej, Buzanszky — Lorant — Lantos, pozostał na placu boju właściwie już tylko ten pierwszy. Dwaj panowie ci ustępują miejsce innym, gdyż forma ich wyraźnie spadła — na tych pozycjach Sebes ma bodaj największe trudności z ustaleniem reprezentantów.

Ale 30-letni Jeno Buzanszky z Dorogi Banyasz (43 razy w repr. kraju) nadal wciąż do najlepszych bocznych obrońców Europy. Doskonały technik, szybki i zwinny, rozegrał najlepszy swój mecz sezonu w Budapeszcie ze Związkiem Radzieckim (1:1), szachując razem z Bozsikiem lewą stronę ataku ZSRR Bannikow — Iljin.

Zbliżoną klasę do Buzanszkiego przedstawiają: **Marche, Gestavsson i Posipal**. Roger **Marche** z Racing Paris — to kapitan jedenastki Francji, w której prawie dosłownie wyżywał, dzierżąc rekord występów w niej barwach (48 razy — od marca 1947 r.). Jo-letni Marche, zwany popularnie „odyńcem z Mohon" (trzeszą polowanie to jego druga pasja życia), jest obok bramkarza Remetera stałą pozycją tegorocznej reprezentacji francuskiej.

Bengt (zwany Julle) Gustavsson z Norrkoeping zajmuje w klubie pozycję prawoskrzydłowego (na tej stronie gra też w repre Kontynentalni), natomiast w jedenastce Szwecji przeważnie jest stoperem (chociaż w trzech ostatnich jej meczach występował na prawej obronie i w spotkaniu z Węgrami był „unieruchomiony" Czibor). Szwed nie jest szybki, ale doskonale ustawia się, „wyczuwając" plany przeciwnika

ZAPORY nie do przebycia?

30-letni Buzanszky i 19-letni Strelcow (Węgry — ZSRR 1:1).

27-letni „lewy" Jupp Posipal (Hamburger SV) należał do zespołu ostatniego mistrza świata. Posiada rekord występów w barwach NRF — 33 razy. Na początku sezonu chorował (jak i wielu kolegów z mistrzowskiej drużyny) na dość tajemniczą żółtaczkę i dopiero w drugiej połowie roku błysnął wspaniałą grą w meczach z ZSRR 3:3, Jugosławią 1:3 i Norwegią 3:0 (pierwsze od dawna wygrane spotkanie NRF). Posipal jest bardzo uciążliwym kontrpartnerem. Gdyż jak utrapiona mucha „przyczepia się" do rywala, aby go nie odstąpić przez cały mecz.

W pewnym już odstępie za tą czwórką wymieniamy dwójkę obrońców. 27-letniego Maldensywy, stał się jako stoper pałkarzem, od którego gry zależy w wielu wypadkach wynik meczu. Nic więc dziwnego, że na tę pozycję desygnowani są zawodnicy najbardziej wytrawni (przede wszystkim jednak w grze defensywnej).

Trójka stoperów: Jonquet, Liebrich i Horvat to najwyższa klasa światowa. Chłodny nawet w największym ogniu walki, doskonały technik, świetnie kontrolujący i „wyczuwający" przedpole bramki 30-letni Jonquet ze Stade Reims był reprezentantem Kontynentu w meczu z W. Brytanią 4:1 i najlepszym wówczas graczem na boisku.

33-letni Werner Liebrich (1. FC Kaiserlautern) uważany jest w Niemczech za najlepszego stopera świata i jemu w powszechnym stopniu (obok Fritza Waltera) zawdzięcza NRF tytuł mistrzowski w roku ub. Wskutek kontuzji Liebrich znalazł się w tegorocznej reprezentacji NRF dopiero w II półroczu, ale już w Moskwie grał jak w swych najlepszych meczach i Parszyn nie mógł zupełnie przedrzeć się przez niego.

Walkę Dawida z Goliatem narzwano garści pojedynek słynnego Kopy z Horvatem w meczu Francja — Jugosławia 1:1. Tym razem zwycięzca został olbrzym! Goliat — Ivo Horvat (186 cm wzrostu). 28-letni stoper Dynamo Zagrzeb występuje w reprezentacji swego kraju od 1948 r. (54 razy). Oczywiście rozumie się, że górne piłki są zawsze łupem Ivo — postrachu napastników całej Europy.

Tej trójce niewiele ustępują Walijczyk Charles, Anglik Wright, Holender van der Hart i Włoch Ferrario. John Charles (Leeds Utd.) był stoperem W. Brytanii w sierpniowym meczu z Kontynentem (i od tego czasu już stale w jedenastce Walii), ale jeszcze w kwietniu prowadził atak Walii w meczu z Pln. Irlandią 3:2, strzelając wszystkie 3 bramki. 23-letni Walijczyk osiągnął na „rynku brytyjskim" rekordową cenę transferu — 40 tys. funtów.

Kapitan Anglii, Billy Wright (Wolverhampton), należy i w tym roku do najlepszych graczy angielskich. Jest on mocnym reprezentacji a wyróżnia się szczególnie w organizowaniu akcji ofensywnych (w meczu Anglia — Pln. Irlandia 3:0 spełniał role dawnego środkowego pomocnika).

Również do ofensywnych zaliczany jest van der Hart (Fortuna Lisnburg), który w meczu Holandia — Saara 8:1 strzelił nawet bramkę.

Ma się szczególne wyczucie sytuacji i kiedy trzeba, potrafi wyjść z obrony i przeprowadzić groźny atak. Jest on mocnym punktem swej drużyny, a jego gra w dużej mierze przyczyniła się do tego, że Holandia zajęła w tabeli eliminacyjnych do MŚ 1954 pierwsze miejsce.

Włoch Ferrario, który w meczu z Węgrami strzelił bramkę, jest najmłodszym z omawianych stoperów. Ma 23 lata i dopiero w tym roku zaczął grać w reprezentacji. Ale z Vienny (gra obył ostatniego meczu Węgry — Włochy 3:1, w którym Włosi przez cały czas murowali bramkę.

Z innych stoperów europejskich wyróżnimy jeszcze — ale w pewnym oddaleniu za wymienionymi poprzednio — stałego reprezentanta Austrii, specjalistę od „główek" Koecoraz Ala

Sportowiec

XII Konkurs PKOl

HOKEJ

1. SPARTA NOWY TARG — START STALINOGRÓD

Sparta Nowy Targ (VII miejsce w tabeli I ligi). Tegoroczne mecze ligowe: 1:11 z CWKS, 4:3 z Pomorzaninem 1:7 z Górnikiem Stalinogród, 2:3 z ŁKS.

Start Stalinogród (VI). Tegoroczne mecze: 1:6 z Górnikiem, 3:3 z Gwardią Bydgoszcz, 0:10 z CWKS, 4:3 z Gwardią Stalinogród.

Nasz komentarz. Oba zespoły reprezentują dolne rejony tabeli. Start to beniaminek I ligi. Przyznajemy nieznaczną przewagę Sparcie.

Nasz typ: Sparta (1). Duże możliwości remisu.

2. GWARDIA BYDGOSZCZ — GÓRNIK STALINOGRÓD

Gwardia Bydgoszcz (IV). Tegoroczne mecze: 3:1 z Gwardią Stalinogród, 2:3 ze Startem Stalinogród, 3:7 z ŁKS.

Górnik Stalinogród (I). Tegoroczne mecze: 6:1 ze Startem Stalinogród, 10:3 z Gwardią Stalinogród 7:1 ze Spartą Nowy Targ. Spotkania towarzyskie: 6:2 z Bankiem Ostrawa, 1:7 z Bankiem Witkowice.

Nasz komentarz. Wszystko wskazuje, że Górnik zrewanżuje się Gwardii za marcową porażkę 3:6 w finałach mistrzostw Polski. Gwardia zdobyła wówczas wicemistrzostwo Polski, ale obecnie skład jej został poważnie osłabiony odejściem Burdy i Lewickiego.

Nasz typ: „pewniak" — Górnik (2).

3. GWARDIA STALINOGRÓD — ŁKS WŁÓKNIARZ ŁÓDŹ

Gwardia Stalinogród (VII). Tegoroczne mecze: 1:5 z Gwardią Bydgoszcz 3:10 z Górnikiem, 1:3 z Pomorzaninem, 3:4 ze Startem Stalinogród.

ŁKS (III). Tegoroczne mecze: 3:3 z Pomorzaninem 1:13 z CWKS, 7:3 z Gwardią Bydgoszcz, 3:2 ze Spartą Nowy Targ.

Nasz komentarz. ŁKS, który w marcu zajmował sobie awans do I ligi, wykazuje dalsze zwyżki w grze podczas gdy Gwardii będzie bardzo trudno utrzymać się w ekstralidze.

Nasz typ: ŁKS (2).

4. AZS WARSZAWA — AZS STALINOGRÓD

AZS Warszawa — wszedł dopiero do II ligi.

AZS Stalinogród — zwyciężył w ub. sezonie w turnieju „spadkowym" w II lidze, wywalczając w ten sposób pozostanie w niej.

Nasz komentarz: II liga dopiero zaczyna rozgrywki, a więc wszelkie niespodzianki są możliwe.

Nasz typ: AZS Stalinogród (2). Przy większej ilości kupionych należy przewidywać wszystkie trzy możliwości.

5. UNIA WYRY — SPARTA CIESZYN

Unia Wyry spadła z I ligi.

Sparta Cieszyn — spadła z II ligi.

Nasz komentarz. Jest to również pierwsze spotkanie tych zespołów w II lidze. Sparta trenowała ostatnio na zaturzonym lodowisku w Morawskiej Ostrawie, wydaje się więc lepiej przygotowana.

Nasz typ: Sparta (2).

TABELA I LIGI HOKEJOWEJ

	pkt.	stos. bram.
1. CWKS	6	34:2
2. Górnik Stalinogród	6	23:5
3. LKS Wrocław	5	13:22
4. Gwardia Bydgoszcz	3	12:10
5. Pomorzanin Toruń	3	6:7
6. Start Stalinogród	3	7:26
7. Sparta Nowy Targ	2	8:23
8. Gwardia Stalinogród	0	7:21

PIŁKA NOŻNA

1. WŁOCHY — NRF

Włochy. Tegoroczne mecze: 1:0 z Belgią w Bari (styczeń), 1:1 z NRF w Stuttgarcie (marzec), 0:4 z Jugosławią w Turynie (maj), 6:3 z Węgrami w Budapeszcie (listopad).

NRF. Tegoroczne mecze: 1:3 z Włochami w Stuttgarcie (marzec), 2:3 z Irlandią w Hamburgu (maj), 3:3 z ZSRR w Moskwie (sierpień), 1:3 z Jugosławią w Belgradzie (wrzesień), 1:0 z Norwegią w Karlsruhe (październik).

Nasz komentarz. W marcowym meczu Włosi przegrywali. Niemcy zdecydowanie, zarówno pod względem techniki jak i kondycji fizycznej. Od tego czasu drużyna b. mistrza świata poczyniła znaczne postępy. Spotkanie odbędzie się w Rzymie, gdzie Włosi nie znają wyższej porażki na własnym gościnnym terenie. Zresztą w obozie niemieckim panuje nastrój minorowy. Prawdopodobnie Włosi nie zagrają tym razem swoim „systemem 7 obrońców", ale przede wszystką lekkoatletycznie lewymi (środek napadu) jak we spotkaniu z Węgrami, tylko poprawiają przy bardziej otwartej grze.

Nasz typ: „pewniak" Włochy (1)

BOKS

Obecny konkurs pierwszy raz obejmuje wynik spotkań piłkarskich. Trzeba przyznać wprowadzoną tej jednowiesi w odpowiednim momencie. Po wodzi do ujęcia zawodów międzynarodowych ze służby wojskowej oraz odejście do wojska następnych zawodników taką sytuację, że przewidywanie wyników tylko na podstawie przebiegu dotychczasowych rozgrywek bierze zdecydowanie „w łeb". Pozostaje więc tylko powodowanie się wyczuciem, dobrze, jak mówią znawcy uczy, czasem, z szczęściem w sporcie zawodzi.

1. WARTA POZNAŃ — PROSNA KALISZ

Wydawałoby się, że wytypowanie zwycięzcy w tym jednym spotkaniu z I ligi bokserskiej nie będzie budziło większych trudności. Piętnastu finałowych pięściarzy obecnych rozgrywek spotkali się już z poznaniakami zespołem, zwyciężając go 10:3. Biorąc jednak pod uwagę, że zaliczanie w poprzednich walkach (z powodów na wstępie wymienionych) będą osłabieni brakiem Albrechta i że będą walczyli na obcym terenie, więc realnie tygodnej powinien spodziewać się remisu. Radzimy jednak zabezpieczyć się jeszcze jednym kuponem z zaznaczeniem zwycięstwa Warty, która ostatnio jest w czołowej formie, czego dowodem było jej zwycięstwo nad Wisłą 12:8

Nasz typ: remis (3).

2. BUDOWLANI W-WA — CWKS BYDGOSZCZ

Budowlani na gospodarzami i z tym należy się poważnie liczyć. CWKS zajmuje pierwsze miejsce w tabeli I grupy II ligi — my jednak typować będziemy na zwycięzców warszawian, choć lokata ich w tabeli jest o jedno miejsce gorsza. Dla zainteresowanych statystyką, nie zaniedbując swego przewidywania, podajemy, że CWKS wygrał już z Budowlanymi, zwyciężając ich w Bydgoszczy 13:7. Ponadto przypomnijmy, że wojskowi pokonali Włókniarza Łódź 11:5, a Budowlani ten sam zespół 12:8. Następnie pierwsi zwyciężyli Stal (Mielec) 15:5, a drudzy ulegli jej 8:13

Nasz typ: Budowlani (1).

3. BRDA BYDGOSZCZ — STAL ŁABĘDY

Obie drużyny zajmują końcową lokatę w tabeli II grupy II ligi — Brda VI, a Stal VII. Z pierwszą próbą ali zwycięsko (13:8) wyszła Stal. Skład obecnie losy tych rozgrywek wiemy, że piłkarze z Łabęd przegrali spotkania z Budowlanymi (Poznań) 8:16, Włókniarzem (Kalisz) 6:24, a Budowlanie z Bydgoszczy wygrali z Budowlanymi 13:8 i z Włókniarzem (Kalisz) — 13:7.

Nasz typ: Brda (1).

4. BUDOWLANI POZNAŃ — GWARDIA W-WA

W tym spotkaniu zdecydowanym faworytem są warszawianie. Gwardia — to zeszłoroczny I-ligowy zespół, zahartowany w poważnych bojach i nie ulegający przypuszczalnie aleszego odczuwa terenu, nie mówiąc już o tym, że zdołali oni dotąd wywalczyć I miejsce w tabeli II grupy II ligi. A Budowlani byli w VII Zrzeszenia. Ich ostatnie przegrali z Gwardią 8:16 i nie ma realnego powodu, dla którego wynik spotkania miałby się nie powtórzyć.

Dla ułatwienia przypominamy kilka wyników: Stal (Radom) — Gwardia (W-wa) 14:8, Gwardia (W-wa) — Brda (Bydgoszcz) 13:7, Gwardia (W-wa) — Stal (Łabędy) 13:7, Gwardia (W-wa) — Brda 11:8 Budowlani (Rad.) 6:11, Budowlani — Stal (Łabędy) 16:8. Budowlani — Gwardia (Łódź) 14:8 Budowlani — Brda 8:12

Nasz typ: Gwardia W-wa (2)

11. WŁÓKNIARZ KALISZ — GWARDIA ŁÓDŹ

Wydaje się, że umieszczenie tego spotkania w konkursie jest zupełnym nieporozumieniem. Łódź ma bowiem wszelkim przewagom wytypuje na zwycięzcę łódzką Gwardię. My jednak, biorąc pod uwagę wyniki, jakie osiągnęli w tabeli II grupy II ligi Kalisz nad Spartą (Zgłębie) Budowlanym: (Poznań) i Stalą (Łabędy), a Włókniarz Gwardii przegrała nie da się ukryć, że wynikowi pierwszego spotkania tych rywali, w którym zwyciężyć odnieśli gwardziści (3).

Nasz typ: Włókniarz (1)

12. SPARTA ZIĘBICE — STAL RADOM

Gdybyśmy mieli typować zwycięzcę tego spotkania przed ostatnim, to nie mielibyśmy żadnych wątpliwości. Wiemy przecież, że Sparta II grupy II ligi zadumiłacy byliby zdecydowanymi pewniakami, ale jak nas dzisiaj wiedzi, z zawodników z tej drużyny pozostało praktycznie tylko dwóch, a wielkiem tego uległa ona poważnemu osłabieniu. Należy więc liczyć się z prawie pewnym zwycięstwem piłkarzy Ziębic, choć poprzednie spotkanie przegrali oni — radomianiom: 3:17.

Nasz typ: Sparta (1).

Pierwsze eliminacje — bez emocji

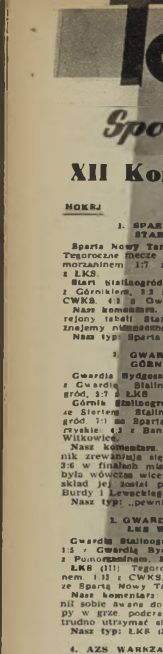

Na Gubałówce, w trudnych warunkach śnieżnych, rozpoczęli narciarze cykl 3-tygodniowych eliminacji przedolimpijskich. W tym roku sezon olimpijski zainaugurowali biegacze i biegaczki. Zmierzyli się oni na „sprinterskich" dystansach 5 i 10 km. Cóż można by było powiedzieć o tym pierwszym galopie, którego wyniki nie mogą być oczywiście wyznacznikiem mierników dla oceny naszej sytuacji biegowej? Zamiast odpowiedzi przedstawię obraz, jaki ujrzałem na linii mety.

Kilkunastu podnieconych działaczy, 30 zdezorientowanych trenerów, 30 zdezorientowanych braków informacji przypadkowych widzów. Co chwilę wpada na metę któryś z zawodników — nikt słowa o nim, o jego czasie ba, nawet nazwisko podawane jest tylko szeptem z ust do ust.

Najmłodsza biegaczka kadry olimpijskiej — Pękus (niewidoczna) w Zakopanem na 5 km

Fot. CAF

Jak co najmniej tajemnicą wagi państwowej.

Trenerzy Mróz i Kaczmarczyk słusznie skarżyli się niedawno na brak popularności biegów wśród społeczeństwa, na brak propagandy w prasie. A jak wygląda nasza propaganda drożdży działacze z Zakopanego? Czyż nie można powiedzieć kilku słów o przybywających na metę zawodnikach, a przynajmniej podać to, czego wymaga elementarne przyzwoitość — jego nazwisko.

Dwa razy przebiegł wśród sędziów i działaczy głośniejszy szmer — zrozumieć można było nazwisko Zelek i „co z Sobczakiem". Pierwszy — junior klasy C zakopiańskiego AZS-u był w ubiegłym sezonie prawdziwą rewelacją i obecnie słusznie uważany jest za jednego z pretendentów do olimpijskiej szóstki. Na 10 km pobiegł on bardzo dobrze plasując się na 3 miejscu. Sobczak, młody biegacz z CWKS o dość chimerycznej formie, tym razem zawiódł nieco nadzieje zajmując zaledwie 7 miejsce. Na tych nazwiskach (można tu jeszcze dodać kolegarza Matelę) kończą się nowe siły.

Przeglądam ubiegłoroczną klasyfikację mężczyzn na 15 km — 1. Kwapień, 2. Rubiś, 3. Bukowski — i wyniki ustalenie „dzisiątki" — 1. Kwapień, 2. Bukowski, 3. Rubiś, z kombinatorów w ub. roku i Krzeptowski, 2—3 — Kowalski i Kwapień, 4. Cebo — obecnie w biegu, bez zmian: z biegaczek w ub r. — 5 dziewcząt z Kościelisk i obecnie — 5 zawodniczek z tejże miejscowości (1. Pękus, 2. Krzeptowska, 3. Daniel Gąsienicowa). W biegach kobiet startowało 10 zawodniczek (odległości między 1 a 10 przeszło 6 minut). Wśród mężczyzn 1 zawodnik spoza Zakopanego zajął 10 miejsce, a jeszcze 3—4 lata temu Śląszcy walczyli z zakopiańczykami jak równi z równymi.

Dużo się mówi o małej popularności biegów. Sądzę, że popularność każdej dyscypliny związana jest ściśle z atrakcjami, jakich dostarcza ona widzom i kibicom. Gdy w 1947 r. startowałem w narciarskiej pierwszej klasie najlepszy był Tadeusz Kwapień. Dziś po blisko 10 latach najlepszy jest Tadeusz Kwapień. A że drugi Bukowski, a nie Rubiś — trudno, tym razem zamienili się miejscami, ale wszystko to zostaje w ramach tak zakopiańskiej rodzinie. Wśród biegaczek „rodzina" jest jeszcze mniejsza. Ograniczę się do Kościelisk. Tylko powiedzcie, gdzie w tej sprawie

W telewizorze „Sportowca": MANFRED GERMAR

Przygotowania olimpijskie lekkoatletów weszły w nowe stadium. Węgrzy wyjechali do Australii. Niemcy podróżują od kilku tygodni po Afryce. W kuluarach olimpijskiej ekipy NRF znajduje się również nowa gwiazda sprinterska Europy: 19-letni Manfred Germar, zawodnik klubu ASV z Kolonii.

Germar nazywany zdrobniale przez swych przyjaciół i prasę „Manu", studiuje na uniwersytecie w Kolonii. W bieżącym sezonie zrobił wprost rewelacyjną karierę. Dwukrotnie pokonał mistrza Europy Fütterera, Amerykanina Marchionna, odniósł wiele międzynarodowych zwycięstw, przy czym przebiegł 100 m w 10,4 a kilka razy w 10,5. Jego najsłabszą stroną jest start, lecz gdy przeciwnik nie wyrobi sobie po starcie oddania na ostatnim odcinku każdego przeciwnika. Na międzynarodowych mistrzostwach Rumunii mało mówione o Germarze. Sława Kuca, Futterera i wielu innych nie pozwalała bliższej młodemu zawodnikowi, zwłaszcza, że jego postawa w przedbiegach sprawiła, iż nikt z 30 tys. widzów nie stawiał nawet jeja na zwycięstwo Germara.

W przededniu finałowego biegu na 100 m Germar poprosił o pojedynczy pokój. Poprzedniej nocy spał źle, toteż chciał przed decydującym spotkaniem całkowicie wypocząć. Następnego dnia w finale 100 m Germar znów znalazł w dołkach. Lecz to, co pokazał potem na 100-metrowej trasie, przechodziło wszelkie oczekiwania. Biegł jak maszyna i świetnym rzutem na taśmę pokonał po raz drugi mistrza Europy Fütterera w czasie 10,4. (A. J.)

Na Antenie „Sportowca"

● Piękny sukces osiągnęli siatkarze AZS AWF zajmując na międzynarodowym turnieju w Moskwie drugie miejsce za pierwszą reprezentacją Związku Radzieckiego, ale przed reprezentacją młodzieżową ZSRR i drużyną Rumunii (wicemistrzem Europy). Z doskonałą drużyną Związku Radzieckiego przegrali reprezentanci AWF po ciężkiej i wyrównanej walce 2:3, przy czym poszczególne sety przedstawiały się następująco: 15:7, 6:15, 15:8, 5:15 i 12:15. Drużyna AZS AWF walczyła w spotkaniu tym w następującym składzie: Jóźwiak, Mazur, Polesczuk, Radomski, Szlagor, Stuppe, Tetianiec, Wiecial i Wojciuch.

● Znaczne postępy w gimnastyce sportowej poczynili Bułgarzy, którzy pokonali naszą reprezentację zarówno w konkurencji mężczyzn (332,30:322,0), jak i kobiet (261,40:259,00). Najlepsza gimnastyczka spotkania była Bułgarka Stanczewa przed Rakoczy, a wśród mężczyzn Bułgar Kapszyow przed Jokielem. Z Bułgarkami przegrały nasze zawodniczki po raz pierwszy.

● Piłka nożna: Mistrzem ligi węgierskiej został Honved — 45 pkt., przed Voroszi Lobogo — 41 pkt. Kiniszi Budapest 37 pkt.

Mistrzostwo ligi austriackiej zdobył Wacker przed Rapidem i Vienną. W ostatnim spotkaniu Wacker pokonał Austrię 3:1.

W rozgrywkach o puchar Bułgarii zwyciężyła drużyna CDNA przed Spartakiem Plovdiv.

W jesiennej rundzie piłkarskich rozgrywek Niemieckiej Republiki Demokratycznej pierwsze miejsce zajął SC Wismut przed SC Empor Rostock i SC Motor Zwickau.

● Mecz: W międzynarodowym turnieju hokejowym o puchar im. Abrahama zwyciężył w Szwecji Związek Radziecki przed Szwecją i angielską drużyną zawodową Harringay Racers. Brązowe trzy drużyny miały po jednej porażce (ZSRR ze Szwecją 1:3), a o kolejności miejsc decydował lepszy rezultat bramek. Dwa dni po skończonym turnieju reprezentacja ZSRR pokonała Szwedów w spotkaniu rewanżowym 8:3.

Niemiecka Republika Demokratyczna rozgromiła w Berlinie Belgię 14:1

● Włoch Conasoni pokonywanie pokonał rekord Europy w rzucie dyskiem wynikiem 56,88 m. Na ostatnich treningach 38-letni Conasoni dość regularnie osiągał 58 metrów. Rekord świata należy do Amerykanina Fortuna Gordiena i wynosi 59,28 m (ustanowiony w 1953 r.).

● Znana węgierska pływaczka Judit Temes otrzymała niedawno nie tylko dyplom lekarza z wyróżnieniem, ale i nagrodę ufundowaną przez Akademię Medyczną dla najlepszego sportowca-studenta, umiejącego pogodzić naukę z rekordami pływackimi w sporcie. Nagroda jest przechodnia. Temes liczy obecnie 21 lat i jest lekarzem w Instytucie Patologii w Budapeszcie. Specjalizuje się w leczeniu raka.

● Dana i Emil Zatopkowie wyjechali do Indii, gdzie przebywać będą przez 3 miesiące, przygotowując się do przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich w Melbourne. Zatopkowie zajmą się również treningiem Hindusów i wygłoszą kilka referatów sportowych.

● Lekkoatletki radzieckie zamykają sezon imponującym bilansem. Poprawiły w ubiegłym roku 13 rasy rekordy świata. Reprezentantki innych państw wpisywały się na listę światowe 1 razy. Nowe rekordy między innymi osiągnęły: Strickland de la Hunty na 100 m — 11,3 sek., Christa Stubnick na 220 jardów 23,8 sek., Winogradowa w skoku w dal — 6,81 m, Zybina w pchnięciu kulą — 16,87 m, Czudina w 5-boju — 4758 pkt. Hd.

● Doskonały zjazdowiec austriacki Anderl Molterer na skutek doznanej kontuzji nogi nie będzie mógł przez kilka tygodni trenować, wobec czego wątpliwy jest jego udział w igrzyskach W Cortina nie będzie również startować uważane przez wielu za faworytkę biegu zjazdowego — Luise Jaretz iz powodu złamania nogi i znany skoczek Walter Steineger, który rozchorował się na żółtaczkę.

● Znana austriacka drużyna piłkarska „Admira" Wiedeń wyjedzie do Południowej Ameryki, gdzie rozegra 20 spotkań z drużynami Brazylii, Urugwaju i Paragwaju.

● Po 4 latach zatwierdzony został rekord przepłynięcia kanału La Manche z Francji do Anglii przez Anglika Brenda Fraser. Rekord wynosi 13.42 godz. Najlepszy wynik przepłynięcia kanału (38 km) w przeciwnym kierunku (z Anglii do Francji) uzyskała Florence Chadwick w dniu 11 października br. — 13.35 godz.

st. z.

VORWÄRTS W GOŚCINIE CWKS

Najlepszy zjazdowiec Vorwärts Eberhard Riedel w czasie treningu slalomowego w Dolinie Lejowej.
Fot. Z. Naorniakowski

Na Kasprowym już blisko 1,5 metra śniegu. Narciarze Vorwärts: Beaer, Riedel, Olga Bieś (CWKS), Hochaltel i Rass czekają przed startem na szczycie CWKS.
Fot. Z. Naorniakowski

Z trzech pasm górskich: Erzu, Harzu i Lasu Turyngskiego pochodzą przebywający na Gronku w gościnie u narciarzy CWKS niemieccy zawodnicy ZS Vorwärts. Tradycyjne już zakopiańskie kontakty narciarzy krajów demokracji ludowej, które ogniskowały się dotychczas zazwyczaj jedynie do kadry narodowej, rozszerzyły się w tym sposób o nową formę jakże potrzebnych kontaktów ściśle klubowych. Poza CWKS również i inne zrzeszenia nawiązały przyjacielskie stosunki z pokrewnymi zrzeszeniami w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Jak nas poinformował Herbert Jäger, kierownik 25-osobowej ekipy narciarzy Vorwärts, w skład której wchodzą zarówno zjazdowcy jak i klasycy, zrzeszenie ich należy do ogólnoniemieckiej czołówki w biegach płaskich a obecnej treningu obecnie w Austrii członkowie Vorwärts Kuno Werner i Werner Mosing mają już zapewnione miejsca w ekipie olimpijskiej. Od H. Jägera dowiedzieliśmy się również o wspaniałym sukcesie czołowego skoczka NRD Harry Glassa, który na ostatnim międzynarodowym konkursie w Austrii pokonał m. in. mistrza NRF Seppa Hohenleitnera oraz czołowego skoczka Austrii Steineggera.

Szczególnie cieszą się z pobytu w Polsce trenujący pod okiem Zbigniewa Nagorniakowskiego niemieccy zjazdowcy, którym CWKS umożliwił trening na wyposażonym w znakomity wyciąg narciarski, nowym stoku slalomowym w Dolinie Lejowej. Wśród „alpejczyków" Vorwärts wielkim talentem wyróżnia się młodziutki Eberhard Riedel. Obaj nasi trenerzy Nagorniakowski i Gluziński wróżą mu dużą przyszłość.

(BLT)

W kombinacji norweskiej bez zmian. Na 18 km i tym razem zwyciężył Krzeptowski. Fot. CAF

Najsławniejszy ze sławnych braci Ruudów — dwukrotny mistrz olimpijski — Harald.

NA ŚLADACH HAUGA I THAMSA...

...od CHAMONIX do CORTINA

KIEDY blisko 100 lat temu, w 1862 r. w Norwegii paru zapaleńców urządzało pierwszy na świecie konkurs skoków, nikt zapewne nie przypuszczał nawet, iż oto rodzi się kierunek narciarstwa, który na długie lata nadawać będzie ton całej tej dyscyplinie sportu, kierunek łączący w sobie biegi i skoki, określony terminem — norweski lub klasyczny. W 1868 r. przedstawiciel sławnej narciarskiej prowincji Telemark — Nordheim uzyskuje w Bruskenbengu pierwszy rekord — 19 m. Cztery lata wcześniej odbyły się pierwsze zawody narciarskie w Finlandii, a dziewięć lat później, zimą 1877 r., Szwedzi zainaugurowali sezon w Sundsvall. Tak oto trzy północne potęgi wstępują w szranki zaciętych walk, które ze zmiennym szczęściem toczyć będą tylko między sobą aż do... 1954 r. W roku tym bowiem na Mistrzostwach Świata w Falun objawiła się nowa potęga w konkurencjach klasycznych — Związek Radziecki.

Do czasów „Kuzma zadnemu spoza skandynawskich narciarzy nie udało się przerwać triumfalnego marszu przedstawicieli mroźnej północy. Najbliżi sukcesu byli skoczkowie: początkowo Austriacy, później Amerykanie i nasz Stanisław Marusarz oraz czechosłowaccy kombinatorzy, ale wszystko to tylko wyczyny utalentowanych jednostek.

Prawdziwe zabezpieczeństwo dla klasyków przyszło z całkiem innej strony — prostu w Alpach narodził się właściwie rozwinął się w oparciu o norweskie wzory nowy kierunek — narciarstwo zjazdowe. Lansowane początkowo przez Anglików ze sławnym Bennem na czele, później przez sędziów i Austriaków, miłujących sprzeciwów Skandynawów, zostaje wreszcie włączone w 1936 r. w Garmisch Partenchen do konkurencji olimpijskich. Norwegowie przystosowują się zresztą błyskawicznie do nowej sytuacji zajmując III m. w kombinacji alpejskiej jest i męczyzn. Przez długie jeszcze lata konkurencje męskie uważane będą (szczególnie w północy) za podstawowe, zacięte walki skoczków i biegaczy zawsze jednakowo pasjonować będą miliony ludzi.

Tak wyglądały pierwsze chwile po biegu — medaliści z lewej, najlepszych Finek — Hietas i Kautanen.

Wielka nadzieja szwedzkiego narciarstwa, triumfator jesiennych zawodów w Cortina d'Ampezzo, Sixten Jernberg.

Triumfatorki sztafety 3x5 km w Falun: Lubow Kozyriewa, Margarita Maslennikowa i Walentyna Cariewa.

Olimpiada	Ogółem zajęcia	Norwegia					Szwecja					Finlandia					CSR	USA	Inni
		biegi	kombinacje	skoki	razem	medale	biegi	kombinacje	skoki	razem	medale	biegi	kombinacje	skoki	razem	medale	Ogółem	Ogółem	Ogółem
1924 r. Chamonix	24	8	4	4	16	11	3	1	1	5	-	1	-	-	1	1	1	1	-
1928 r. St. Moritz	24	6	3	2	11	8	4	1	2	7	3	2	2	-	4	-	1	1	-
1932 r. Lake Placid	24	5	4	3	12	7	3	1	1	5	2	4	-	-	4	3	1	1	1
1936 r. Garmisch Partenkirchen	30	5	4	3	12	7	7	-	1	8	6	3	1	1	5	2	2	-	3 Polska
1948 r. St. Moritz	30	1	1	3	5	4	6	1	-	9	7	5	3	2	10	4	-	1	5
1952 r. Oslo	36	6	4	4	14	7	4	-	1	5	2	11	2	-	13	9	-	-	4
1954 r. M. Sw. Falun	48	4	5	2	11	3	3	-	2	5	3	18	1	2	19	14	1	-	12 i 7510
1956 r. Cortina d'Ampezzo																			

Kuzniecow (Norwegia) i Stokken (Finlandia), za nim Stokken w zaciętej walce na trasie 15 km w Falun.

Wicemistrz olimpijski na 50 km Fin Kolehmainen.

Hakulinen (Finlandia), mistrz olimpijski i 1952 r. na 50 km i mistrz świata na 18 km. Jest jedynym z czołowych pretendentów do złotego medalu.

Wicemistrz Gundersen i mistrz świata Stenersen (obaj Norwegia) w drodze na skocznię.

Fot. CAF

Olimpijskie zmagania Norwegów, Szwedów i Finów najlepiej można by określić mianem „święte wojny", w której zwycięzcy w ciągu czterech lat zmieniają się w pokonanych, by w następnym z kolei olimpijskim roku 7 goryczą zdobywać utracony tytuł.

Narciarstwo urodziło się i okrzepło w Norwegii, nic więc dziwnego, że już na pierwszej Olimpiadzie w 1924 r. w Chamonix Norwedzy zdobywają 11 na 19 medali, a najwszechstronniejszy narciarz wszystkich czasów, Haug, trzy mistrzowskie tytuły i 11 m w konkursie skoków za wygrodzeniami, pierwszym pogromcą legendarnej „70-ki". Thamsem i Bonną.

W 1928 r. w St. Moritz na 50 km dochodzą do głosu Szwedzi, w porównaniu z dotychczasowymi konkurencjach Norwegowie są jednak niepokonani. Na liście 6 najlepszych w kombinacji pojawiają się 3 Finowie.

Cztery lata później w Lake Placid Szwedzi wygrywają osiemnastkę, maraton dla odmiany „odstępując" Finnom. W skokach i kombinacji Norwedzy są w dalszym ciągu bezkonkurencyjni, podobnie dzieje się rezerwą w 1936 r. w Garmisch Partenkirchen, w którym już drugi sukces uzyskuje ekstra-klasowy skoczek, Birger Ruud. Teraz z kolei pięćdziesiątka z powrotem staje się łupem Szwedów, a medalami w osiemnastce dzielą się zgodnie: Szwed Larsson, Norweg Nasen i Fin Niemi.

Pierwsza powojenna Olimpiada w St. Moritz (1948 r.) — to wielkie pasmo zwycięstw Szwedów (w biegach) pod dowództwem sławnego Nilsa Karlssona, zwanego nurse Finowie wygrywają w kombinacji Norwedzy zachowują prymat jedynie w skokach.

Oslo (1952 r.), podobnie rzecz jak ostatnie Mistrzostwa Świata w Falun, wyłaniło poważny spadek formy Szwedów i dalsze całkowite Norwegów, którym większość medali odebrali (w Falun nawet w skokach) reprezentanci z roku na rok lepsi, Finowie. Powrócił tych ostatnich wzmocniły jeszcze kobiety — równorzędne przeciwniczki radzieckich biegaczek. Norwegom pozostała więc na otarcie łez tylko kombinacja norweska.

Przyglądając się 30-letnim bojom klasyków nawet niewprawny obserwator zauważy przesuwanie się „punktu ciężkości" na wschód. Myślę, że same chociażby dane z masowego współzawodnictwa narciarskiego, jakie toczą między sobą Norwedzy, Finowie, a ostatnio i Szwedzi, coś nie coś nam wyjaśnią. Otóż w sezonie 1954/55 r. Finlandia (4 miliony mieszkańców) zdobyła 822 tys odznak biegowych, a Norwegia (3,2 mln mieszk.) zaledwie 184 tys. Cyfry odznak zdobywanych w Związku Radzieckim idą... w miliony, sądzę więc, że nie trudno tu będzie wysnuć wnioski na przyszłość.

Nieoczekiwane przez znawców łupiestwo biegowe narciarzy radzieckich w Falun oraz coraz wyższy poziom skoczków tego kraju całkowicie zmieniają „norweski" układ sił i myślę, że snucie jakichś bliższych horoskopów byłoby całkowicie nieodpowiedzialne. Pewne jest, iż walka „klasyków" będzie w Cortina d'Ampezzo szczególnie zacięta, a poziom niezwykle wyrównany. Tak więc w chwili obecnej ciekawość naszą zaspokoić mogą jedynie meldunki z dotychczasowych przygotowań następców Hauga i Thamsa (O treningach narciarzy radzieckich piszemy na innym miejscu).

Finowie przygotowywali się niezwykle solidnie do nadchodzącego sezonu. Mistrz olimpijski na 50 i świata na 18 km Hakulinen ma już za sobą przeszło 4 tys. przebiegniętych kilometrów. Czegóż nie wymyślili trenerzy (biegacze — Saarinen i skoczków — Johansson) dla swoich pupilów! Trenowano na starej łodzi wiosłowej, w lecie skakano do wody na krótkich nartach oraz biegano na niemieckich rolkach, o które dochodziło niemal do bójek. Pierwszy wyścig na rolkach wygrał wicemistrz olimpijski, Kolehmainen. Efekt finału zgromadzenia jest w centrum biegowym w Vuokatti, gdzie, jak podała prasa, zaznaczono kropkę, gdzie się część obecnego człowieka, w którym Finowie podejrzewają... wyładowcę Szwedów. Grupa skoczków odsłonia została kontuzjami. Rywalizacja i faktycznie oraz wycofaniem się mistrza olimpijskiego, Pietikainena. Ostateczna reprezentacja Finlandii wyłoniona została na zawodach państw Skandynawii.

Norwedzy zajmują się głównie, zabawem drzewa, gdyż jak twierdzą trenerzy Brenden i Stokken, biegaczy tłuszcz i szwedzcy, w większości zawodowi dważe, gdzie wszystkie nad norweskimi własnie siłę ramion Skoczkowie, z Bergmannem i Falkangerem na czele, przygotowują się do rewanżu za Falun rozgrali już pierwszy konkurs skoków a kombinatorzy, wśród których w dobrej formie znajdują się mistrz świata, Stenersen, i olimpijski Slettvik, chcą podtrzymać swoje wieloletnie tradycje.

Wielka nadzieja biegowa Szwecji, Jernberg, obiecuje, iż pragnie nawiązać równą walkę z koalicją fińsko-radziecką, która, jak mu się zdaje, obniżyła nieco swe loty w lub roku Szwedzi dotkliwie przegrali ostatnie biegi w Oslo i w Falun i postanowili gruntownie odmłodzić reprezentację, która w obozie w Valadalen solidnie przygotowuje się do Olimpiady. Biegaczki szwedzkie, podobnie jak i Finki, rozpoczęły trening według wzorów radzieckich.

W konkurencjach biegowych Szpet (Zurych) typuje Finlandię, grad Związkiem Radzieckim, Szwecją i Norwegią. W skokach pewną rolę odegrać mogą również Austriacy, z których wysoką formą błyszczą nasi zeszłoroczni goście, Steinegger i Matematyczne (powraca również na skocznię Bepp Bradl) oraz Niemcy. Mimo sprowadzenia skandynawskich trenerów konkurencje klasyczne ciągle są jednak jeszcze w krajach alpejskich przysłowiowym kopciuszkiem.

K. BLAUTH

Kiedy walczy Drogosz — jest on prawie zawsze najlepszym pięściarzem polskiej drużyny. Na zdjęciu widzimy go w spotkaniu z Mariciem (Jugosławia). Pot. CAP

LEKARZ
radzi głosi

PRZYCZYNY WYCOFYWANIA SIĘ ZAWODNIKÓW

Pomijając uwagi nie mające pretensji do wniosków wynikających z opracowań naukowych, popartych odpowiednią dokumentacją. Nikt bowiem nie zebrał dotychczas takich danych.

Opieram się więc tylko na własnych obserwacjach, które zapewno nie są stuprocentowo słuszne. Jeżeli Czytelnicy „Sportowca" zechcą dorzucić swoje uwagi na ten temat, przyczynią się do pełniejszego naświetlenia problemu.

Z przyczyn, które powodują, że zawodnik porzuca sport, na pierwszym miejscu postawię wyczerpanie psychiczne. Często mekaniczne wysiłki, stałe napięcie nerwowe, surowy tryb życia przy znudnym i często, niestety, nudnym treningu, doprowadzają do znużenia psychicznego, będącego przyczyną kresu kariery. Zawodnik coraz trudniej nastawia się do świeżości, coraz więcej wyczuwuje przeszkód w treningu i startach, stanów różnych niezrozumiałych, by wreszcie z błahych pozornie przyczyn opuścić szeregi zawodników.

Czy można taki stan znużenie psychicznego wykryć? Tak. Piękne pole dla współpracy trenera z lekarzem. Trudny termin taki stan określa krótko: „dowód ma sport". Czy można pozwolić zawodnikowi w tym stanie odejść? Czy nie ma lekarstwa? Często tak. Czasami wystarczy czynny odpoczynek, a więc przerwa w ćwiczeniach do danej konkurencji. Czasami trzeba zmienić system i miejsce treningu, urozmaicić go, itp. Nieraz wystarczy krótka przerwa, by nastąpiło odprężenie i głód startu czy treningu.

Na drugim miejscu postawiłbym złe warunków bytowych. Zmiana stanu cywilnego, założenie rodziny stawiają przed zawodnikiem nowe obowiązki, które nie zawsze potrafi pogodzić z surowym rezimem zawodniczym. Uchodzenie nauki i przystąpienie do pracy zawodowej jest również przyczyną wycofywania się ze sportu. Ten ostatni powód najpoważniej występuje w III Zjednoczonych, gdzie zawodnik kończący uniwersytet wychodzi spod opieki uczelni i zaczyna żyć samodzielnie. Pogoń za „byznesem" nie pozwala mu na dalsze uprawianie sportu. U nas ten problem występuje rzadziej, gdyż pomoc organizacji sportowych, jakkolwiek daleko miejsca i w innej formie niż amerykańskich uniwersytetach, jest bardziej stała i unieżależniona od pobocznych czynników.

Trzecią grupą przyczyn i to najbardziej podstawową są przyczyny zdrowotne. Nieracjonalny trening, a przede wszystkim nie odpowiednie stopniowanie jego natężenia przy braku kontroli lekarskiej, to częsty powód przerywania uprawiania sportu. Niewykryte lub późno stwierdzone przetrenowania, to również częsta przyczyna. Obecny bardzo intensywny trening wymaga dalekiej częstszej kontroli lekarskiej niż przy treningu dawnego typu. Dalekо częściej są sprawy urazowe. Niedoleczone kontuzje zamykają się w długiej karierze sportowej są powodem przerw w treningach i gorszych wynikach, a dopiero dzieją w końcu do opuszczenia szeregów zawodników. Każda kontuzja ma swoją przyczynę. Zwalczanie tych przyczyn i odpowiednie leczenie jednocześnie przedłużanie życia zawodniczego.

Nie wymieniłem tu wszystkich przyczyn. Myślę, że te są najczęstsze. Czy rzeczywiście walczymy z nimi, choć walka wydaje się łatwa? Twierdzę, że te problemy uchodzą często uwadze sardwno trenera jak i samych zawodników.

DR Z. ZAJĄCZKOWSKI

Kto ten się cofa!

Przegrana z CSR wzbudziła wiele wątpliwości. Część pięściarskich kibiców, gdyby nie zwycięstwo nad Finlandią, wpadła by na pewno w czarną melancholię. Inni, zdezorientowani krańcowo różnymi wynikami, zatracili zupełnie spokojną ocenę polskiego pięściarstwa i sądzą, że wszystko jest w porządku. Do jednych i drugich adresujemy więc tych kilka wyjaśniających słów.

Rekordowe osiągnięcie polskiego pięściarstwa — to poziom drużyny na warszawskich Mistrzostwach Europy. Świadomie nie wysuwamy na pierwszy plan argumentu zdobytych piecu mistrzostw, a mówimy tylko o średnim poziomie W ówczesnej dziesiątce pod jednym czy dwoma wyjątkami, wszyscy pozostali mieli w tym czasie realne szanse znaleźć się wśród pierwszych w mistrzostwach. Tę opinię potwierdził zresztą przebieg walk turniejowych.

Na berlińskich Mistrzostwach Europy znaleźliśmy się już w nieco gorszej sytuacji. Odejście z reprezentacji Kruzy, Antkiewicza i Chychły uczyniło wyrwę. Wprawdzie zdobycie 3 mistrzostw: przez Stefaniuka, Drogosza i Pietrzykowskiego, uratowało w ogólnej opinii pozycję boksu polskiego w europejskiej czołówce, to jednak nie trudno było zorientować się, że nasz zespół nie reprezentował już tej siły, co drużyna z warszawskich mistrzostw.

Kukier, Grzelak czy Węgrzyniak obniżyli loty i nie mogli być już w Berlinie tymi pozycjami co w Warszawie. Ponadto następcy 3 reprezentantów w wagach piórkowej, lekkiej i półśredniej — Soczewiński, Niedźwiedzki i Ponanta daleko odbiegali doświadczeniem i umiejętnościami od swych starszych kolegów.

A nasz rywale nie zasypiali gruszek w popiele. Obserwowali od dawna bardzo dokładnie polskich zawodników; uwagami zapisali wiele notesów, dokładnie je analizowali i na tej podstawie korygowali swą pracę. A że robili to konsekwentnie, więc na wynik zbyt długo nie trzeba było czekać.

Anglicy zaczęli ortodoksyjną szkołę i w Berlinie bokswali tak jak nasi chłopcy za swych najlepszych czasów. Pięściarze ZSRR przestawili również wyraźnie styl i przysunęli się do naszych pozycji na bardzo bliską odległość.

Niebezpieczeństwo pogłębiła opinia, jaka w tym czasie krążowała w polskim obozie, iż wszystko zrobiliśmy, aby naszą drużynę na Berlin najlepiej przygotować. Twierdzono, że cykl treningowy był wiejemnicą, iż atmosfera w mich panująca pozostawia wiele do życzenia. A poziom fachowych kadr instruktorskich w wielu wypadkach nie zabezpiecza właściwego szkolenia.

Sławne wyczyny Kudłacika, Guzińskiego czy ostatnio w Kaliszu — Woźniaka, który nie żałował sobie wódki gwałt zaraz po walce z westfalczykiem, obrazują przecież złą atmosferę. Negatywne zarzekania na zupełne zaniedbania treningowe kadrowiczów w zrzeszeniach wskazują, że i na polu szkoleniowym pozostaje wiele do zrobienia.

Sekcja Boksu GKKF właściwie nic nie zrobiła, by podnieść ich poziom. Inicjuje pracuje tak jak dawniej, według niegdyś utartych szlaków, jak gdyby nic się nie zmieniło. Nie uczyniono np. niczego, aby (poza sporadycznymi kursami) przyjść z pomocą mniej doświadczonym fachowcom. Nie pofatygowano nawet żadnego z naszych czołowych trenerów, aby pisanym słowem podzielił się fachowymi doświadczeniami z młodymi kolegami.

Unikatem na tym polu jest skrypt Majchrzyckiego — jednak tylko dla początkujących.

Nie zabrano się również ujrzeć do wszelkiego rodzaju błędów w grach kapeowników, rozwydrzonych szowinistów i demoralizatorów oraz innych „działaczy od morowego powietrza". Kary na nich rozpływają się przeważnie w anonimowych oświadczeniach. Wydaje się nam, że na wprowadzenie książeczek sportowych należy włączyć te, w które wpisywałoby się jakość i przebieg ich pracy (a odbierało przy dyskwalifikacji), może byłoby pewnym hamulcem.

Nie mamy pretensji w tym artykule znaleźć lekarstwa na wszystkie bolączki naszego pięściarstwa. Nie chcielibyśmy również sugerować wrażenia, iż zaczęło się w nim coś walić i pozostało tylko załamywanie rąk. Zwracamy tylko uwagę na konieczność ciągłej, lepszej, coraz szerszej pracy organizacyjno-sportowej, bowiem życie stawia przed nami coraz nowe zadania.

HENRYK DĄBROWSKI

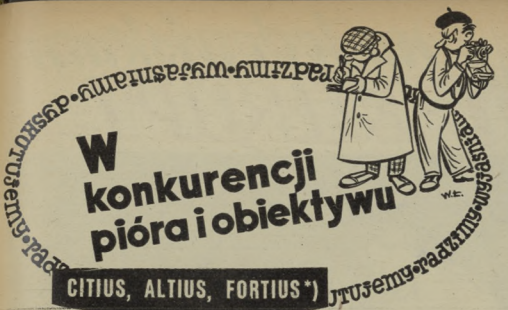

W konkurencji pióra i obiektywu

CITIUS, ALTIUS, FORTIUS *)

Widok olimpijskiej skoczni narciarskiej w Cortina.

Odpowiadamy „ENTUZJASTOM Z SANOKA", proszącym o szczegóły dotyczące przygotowań organizacyjnych do Olimpiady w Melbourne i Cortina.

Dla wszystkich sportowców, przygotowujących się do wyjazdu na Olimpiadę, wcale nie błahym zagadnieniem jest pogoda. Klimat australijskiej wiosny stał się już teraz przedmiotem uważnych obserwacji nie tylko meteorologów. Stan pogody notowany jest dokładnie w każdej zapewne że w przyszłym roku będzie analogiczny. Od 1 do 15 listopada wyglądało to następująco: 1 — zimno i grad, 2 — zimno i przelotne deszcze, 3 — słonecznie, lekki wiatr, 4 — 5 i 6 — pogodnie, 7 — słonecznie i zimny wiatr, 8 — 9 i 10 — zimno, wiatr, grad i deszcz, 11 — pogodnie i lekki wiatr, 12 pogodnie, 13 — wilgotno, zimny wiatr, 14 — pogodnie, ale zimno i silny wiatr.

Pogoda jak widać typowo wiosenna i zapewne najskrupulatniejsze obliczenia nie pozwolą przewidzieć jej kaprysów w okresie Olimpiady.

MIESZKANIA DLA TURYSTÓW

Mieszkańcy Melbourne zgłosili 13.500 pomieszczeń do dyspozycji turystów przybywających na Igrzyska Komitet Organizacyjny pozostawił gościnnym gospodarzom prawo wyboru narodowości, której udzielą schronienia. Nieoczekiwanie okazało się, że trzy czwarte gospodarzy chciałoby widzieć u siebie Azjatów.

SPRZĘT DLA LEKKOATLETÓW

Komitet Organizacyjny XVI Igrzysk zakupił już sprzęt dla lekkoatletów. Zamówienia poczynione zostały w firmach australijskich i zagranicznych. Różnorodność sprzętu jest duża — każdy znajdzie na pewno taki, jaki używa u siebie w kraju.

Do skoku wzwyż zamówiono siedem par stojaków, osiemdziesiąt poprzeczek z twardego drzewa, 44 z sosny z gatunku Araucaria i 4 metalowe oraz 7 przyrządów do mierzenia skoków.

Tyczkarze otrzymają 9 par stojaków i 43 tyczki do wyboru: bambusowe, aluminiowe i stalowe.

Dla oszczepników sprowadzonych zostanie z Finlandii, Szwecji i Ameryki 107 oszczepów z drzewa brzozowego i po 4 z aluminium i stali. Dla kobiet będą oszczepy drewniane i aluminiowe.

Młociarze otrzymają sprzęt z Finlandii (3 sztuki), z Ameryki (3 szt.), ze Szwecji (2 szt.) i z Anglii (5 szt.) Będą to młoty ołowiane pokryte mosiądzem. W Finlandii kupiono też 1 młot żelazny. Do dyspozycji młociarzy będzie 10 linek zapasowych i 8 siatek, z czego 8 zainstalowanych zostanie na bolskach treningowych.

Dla dyskoboli zamówiono sprzęt w Finlandii, Szwecji i Ameryce. Mężczyźni będą mieli do dyspozycji 32 dyski, a kobiety 21.

Organizatorzy sprowadzają także kilka rodzajów kul: dla mężczyzn kule angielskie — 3 mosiężne i 3 żelazne — oraz 8 fińskich i 3 szwedzkie z ołowiu pokryte mosiądzem. Kobiety otrzymają kule 4-kilogramowe, mosiężne, 4 z Anglii i 3 z Finlandii oraz 4 żelazne tej samej produkcji.

Dla zwycięzców zakupiono 8 podiów. Doskonale zaopatrzono służbę informacyjną: otrzyma ona 4 tablice do ogłaszania wyników i 8, na których uwidocznione będą rekordy olimpijskie i światowe. Główny stadion wyposażony zostanie dodatkowo w tablicę świetlną, która informować będzie widzów o czasach maratończyków i chodziarzy.

WYSTAWA W CORTINIE

Organizatorzy Igrzysk w Cortinie przystąpili do zorganizowania wielkiej wystawy retrospektywnej, obrazującej dorobek zimowych Olimpiad. Szczególnie interesująco zapowiada się część, której tematem będzie ewolucja sportów zimowych. Wystawa otwarta zostanie 23 stycznia 1956 r.

*) Hasło olimpijskie, które w tłumaczeniu z łaciny oznacza: szybciej, wyżej, silniej

W Melbourne trwają intensywne prace przygotowawcze przed Olimpiadą. Domki przeznaczone na mieszkania dla poszczególnych ekip montuje się z gotowych elementów prefabrykowanych.

Trybuny głównego stadionu w w Melbourne po gruntownej przebudowie powiększą ilość miejsc dla widzów do 120 tysięcy.

Nasz stadion świadczy o nas

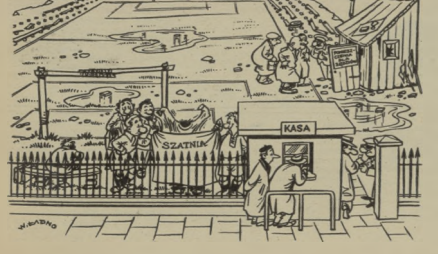

W naszym rejestrze zaniedbanych boisk i stadionów przybyła jeszcze jedna pozycja. Mamy na myśli stadion sportowy Unii w Zamościu.

Turyści przybywający do tego miasta, by podziwiać piękny stary rynek (z pewnością wśród nich nie brak i sportowców), powinni w swej wędrówce „zahaczyć" o stadion, aby na własne oczy przekonać się, jak konserwacji i opieki wymagają nie tylko zabytki przeszłości.

Szczególowe zwiedzanie stadionu można by rozpocząć od pomieszczenia zwanego „willą" (!), a przeznaczonego pierwotnie dla sędziów i organizatorów. Widocznie jednak miejscowi działacze z nieznanych nam bliżej przyczyn nie darzą „willi" sympatią, skoro obecnie mieści się tam skład węgla, narzędzi itp.

Specjalna uwaga należy się „trybunom". Chcących jednak dokładnie zwiedzić tę część obiektu należy przestrzec, aby uważali na spróchniałe i złamane deski oraz na dziury w konstrukcji. Kto by jednak z niewiadomych, mimo przestróg, spadł pod trybuny, mógłby się przy okazji przekonać, że miejsce to doskonale nadaje się do przeróbki na szatnie dla zawodników. Możliwość ta pewnie jednak nieprędko zamieni się w rzeczywistość, bowiem w Zamościu od dawna przyjął się zwyczaj, że sportowcy bez względu na pogodę przebierają się pod płotem, przysłoniętej płaszczami kolegów.

Wygląd zabytego boiska oraz tzw. bieżni i pozostałych „urządzeń" sprawia wrażenie, iż obiekt ten od wielu lat jest nieczynny.

Ale, ale. Trochę jednak zagalopowaliśmy się. Znajdują się tu bowiem pewne urządzenia naprawdę solidne i dobrze utrzymane. Są to: ogrodzenie, brama i kasa. Bez biletu na boisko nawet nosy się nie wciśnie. No i cóż, zamojska Unia uznała jedynie hasło: „Nasze kasy świadczy o nas".

Na podstawie korespondencji

M. Turzysty — Rybki

Tłok na lodowiskach EUROPY

A może bez koszulki?

Przepisy AIBA nie pozwalają amatorom-bokserom walczyć na ringu bez koszulek. Regulamin ten krytykują kierownicy piięciarstwa francuskiego.

— Jesteśmy przeciwni temu zarządzeniu, które przeczy higienie. Wyobraźcie sobie, że zawodnik w pierwszej rundzie otrzymuje uderzenie w nos i zaczyna krwawić. Pierwi on zwykle swoją koszulkę jak i przeciwnika. Wygląda to bardzo niesmetycznie. W takiej pokrwawionej koszulce musi walczyć jeszcze przez dwa starcia, aż do ostatniego gongu. A tymczasem, gdyby nie miał na sobie kostiumu, krwawienie podczas przerwy zmyłby krew z jego torsu i w ten sposób można byłoby uniknąć przykrych dla oka widoków. Dlatego w naszej we Francji, podczas wewnętrznych zawodów, narzekamy, aby nasi pięściarze walczyli jedynie w majtkach.

Wydaje się nam, że złośliwek Francuski ma dużo racji.

Nurmi powinien zazdrościć

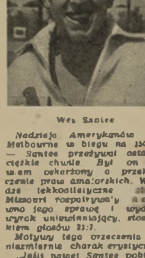

Wes Santee

Niedawno Amerykanin na melbourne'skim biegu na 1500 m — Santee przeżywał ostatnie ciężkie chwile. Był on bowiem otoczony z przekroczenie praw amatorskich. Wiadomości rozpowszechniły się jednak jego sprawę i wydały wyrok usprawiedliwiający, stosunkiem głosów 31:7.

Motywy tego orzeczenia są niezmiernie charakterystyczne.

„Jeśli nawet Santee pobierał wyższe diety i większe sumy na koszty przejazdów na zawody niż przewidziane w regulaminie, to nie jest wymaganiem jego winą, lecz wynikiem zaniedbań organizatorów prasy".

Jak z tego wynika, pogląd na tego rodzaju sprawy zasadniczo zmienił się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Gdyby dziś biegał Nurmi czy też Lodoumeque, żaden z nich zapewne nie ryzykowałby unieważnienia.

Wystarczą mocne płuca

Walka o tytuł mistrza świata wagi ciężkiej, zakończyła się dla Moore tragicznie. Padł on w 9 rundzie pod ciosami Marciano.

Pięściarski mistrz świata wagi półciężkiej i drugi na liście wagi ciężkiej, Archie Moore, mimo iż znajduje się u szczytu sławy i pieniędzy, ciągle ma jakieś kłopoty finansowe. Ostatnio nawet pożyczył 10.000 dolarów od swego przyjaciela, dyrektora orkiestry jazzowej, Thomasona.

— Jakie mam ci dać zabezpieczenie? — zapytał sławny bokser.

— Zostaniesz członkiem mojej orkiestry.

— Przecież ja nie mam za grosz słuchu i nie umiem grać na żadnym instrumencie.

— To nic nie szkodzi, masz mocne płuca i bardzo ładne pomarańczowe.

GRYZ.

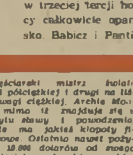

W „gronie dziesięciu najlepszych szachistów świata znajduje się 19-letni Borys Spasski (ZSRR) — nowy typ sportowca-szachisty.

Nowy typ szachisty

Gdyby niedawno z Was zapytał, jak wyobraża sobie czołowego szachistę świata, z pewnością odpowiedziałby, że musi to być poważny, starszy pan z cygarem w ustach, który wszystko nad szachownicą i interesujący się wyłącznie rozwiązywaniem „problemów" na 64 polach szachownicy.

Pogląd taki jest mylny. Do wcześ tego ostatnio międzystrefowy turniej szachowy, rozegrany w Goeteborgu z u

Zespół z nas drużyna szwedzka SK Södertälje rozegrała kilka spotkań w Czechosłowacji. Mecz inauguracyjny przyniósł Szwedom porażkę 1:4 z prostym Spartakiem. Od lewej: Fagerlund, Pladqvist (oba) Södertälje) 1:6, Reyman (Spartak) i Thunman

Foto. Pilmona Praga

Olimpijski sezon spowodował olbrzymie ożywienie na lodowiskach Europy. Wczesny termin Olimpiady (koniec stycznia — początek lutego) nakazał wczesne rozpoczęcie sezonu. Już w październiku rozegrano pierwsze międzynarodowe spotkania, w wielu krajach rozpoczęło niedługo potem rozgrywki ligowe, a dzisiaj aż huczy od meldunków prasowych z hokejowych spotkań w różnych krajach naszego kontynentu.

Najwcześniej zaczęli Szwedzi. Ich reprezentacja uniezwyciężona aż pod koniec października w Paryżu i drużyna brytyjskiej ligi zawodowej Paisley Pirates, minimalnie przegrywając 3:4. (Zresztą w niespełna miesiąc później mistrz Szwecji Djurgarden „odbił" tę porażkę

wygrywając z Paisley w Sztokholmie 8:3). Potem Szwedzi ulegli Harringay w Londynie 3:7, ale wygrali z Southhamton Vikings 12:3. W listopadzie hokeiści z trzema koronami (herb Szwecji) trzykrotnie rozbili Norwegów (7:3, 7:1, 17:4) co — jak się wydaje — było głównym powodem, że Norwegy nie zdołali swej drużyny do igrzysk Olimpijskich.

W listopadzie toku na lodowiskach Europy osiągnął stopień nie notowany. Najbardziej poszukiwanym partnerem stały się angielsko - kanadyjskie drużyny zawodowe. Do nich wybrała się pierwsza reprezentacja Czechosłowacji, ulegając jedynie Harringay Racers 3:6, a wygrywając z Nottingham Panthers 8:3, Wembley Lions 8:4 oraz Paisley Pirates i Brighton Tigers po 8:2. Czechosłowacy grali jeszcze w Hadze z europejskimi Kanadyjczykami, przegrywając 3:4. Warto przypomnieć, iż nasza reprezentacja grała z tą drużyną również w Hadze po Mistrzostwach Świata w meczu br., ulegając jej 4:7.

Potem do Anglii zawitali hokeiści ZSRR, wygrywając wszystkie trzy spotkania. Zespół radziecki udał się następnie do Sztokholmu, gdzie wziął udział w turnieju o Puchar Prezesa LIHG. Ahearne. Szwecja uległa w tym turnieju Harringay 4:8, ale niespodziewanie pokonała ZSRR 3:2. Natomiast ZSRR odniósł trzecie kolejne zwycięstwo nad Harringay 8:2 i zdobył puchar lepszym stosunkiem bramek.

Równocześnie II repr. ZSRR odbyła tournée po NRF i CSR. W NRF hokeiści radzieccy zwyciężyli we wszystkich trzech spotkaniach, a w Brnie ulegli II CSR 1:4.

Czechosłowacy pokonali u siebie dwukrotnie NRF 8:6 i 6:3; dwa mieszane klubowe zespoły CSR gościły w Szwajcarii, wygrywając wszystkie cztery spotkania w dwuczłonowym stosunku; kluby itgi CSR grały w Szwecji, szwedzkie w CSR, włoskie w Szwajcarii i odwrotnie.

Dosyć! Trzeba byłoby wymieniać międzynarodowych spotkań w tym sezonie wypełnić całą stronę „Sportowca", jeśli chciałoby się wspomnieć wszystkie rozegrane ostatnio mecze hokejowe. Mają za sobą również już kilkanaście spotkań międzynarodowych i polacy hokeiści. Zresztą, kto ich nie rozgrywał.

Obserwujemy ostatnio olbrzymi wzrost zainteresowania hokejem lodowym w Europie. Niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn tego jest zaistniała od owoców lat rywalizacja o światowy prymat pomiędzy ZSRR i Kanadą. Jak dotąd — stan bramkowy 1:1.

Jak będzie w tym sezonie? Olimpiada przyniesie odpowiedź na to pytanie. Ale nie tylko na to. Ostrzą sobie łyżwy na medale Czechosłowacy, Szwedzi i Amerykanie. Do szóstego punktowanego miejsca konkurują Włosi, Niemcy i — Polacy. Wszyscy chcą być w „pełnym gazie", gdy załopoce olimpijska flaga.

A że najlepsza do tego droga — to hartowanie drużyn w hokejowych spotkaniach, nic więc dziwnego, iż na lodowiskach europejskich taki tłok. Nic nie wskazuje na to, aby w najbliższych dniach zwolniono tempo. Jeszcze w grudniu dojdzie do spotkań: ZSRR — CSR, ZSRR — Szwecja, CSR — Szwecja, ZSRR — NRF i ZSRR — Szwajcaria. Do CSR przybywa drużyna Harringay, zespół wielu reprezentantów CSR — Ruda Hvezda jedzie do Davos walczyć o Puchar Spenglera. W Warszawie szykuje się świąteczny czwórmecz z udziałem Finów, Szwedów i Czechosłowaków. Nie próżnują Niemcy i Włosi. Jednym słowem — ruch w interesie.

Dziesiątki spotkań międzynarodowych pozwoliły choćby wstępnie zorientować się w układzie sił i poznać kandydatów do olimpijskich drużyn. Ale o tym za tydzień.

STEFAN RZESZOT

Druga reprezentacja ZSRR, występująca jako drużyna Moskwy, rozpoczęła swe tournée po Niemczech zach. wysokim zwycięstwem nad zespołem Töls Bad 7:1. Od lewej: Poitsch (Z), Cedow (Z), Trottier (Kanadyjczyk grający w NRF), Komarow (Z) i bramkarz Thiz — Buchinger. Fot. CAF

Reprezentacja NRF spotkała się w Pradze z drużyną Czechosłowacji, złożoną z zawodników praskich klubów Spartak Praha Sokolovo i UDA, przegrywając 3:8. Niemcy (od lewej): Pittrich, Kampf i Pescher walczą z napastnikami CSR Starsim i Charoousem. Fot. Pilmann, Praga

dziennikarzy zwrócił się do drugiego z zapytaniem:

— To i Bengt Nilsson (mistrz i rekordzista Europy w skoku wzwyż — przyp. red.) przybył na uroczystość otwarcia turnieju?

— Ależ to nie Nilsson! To Borys Spasski — szachowy mistrz świata juniorów! Jest sprężysty jak Nilsson i skacze z latwością 180 cm wzwyż. Jeden z trenerów doradzał mu nawet specjalizację w tej konkurencji, w której szybko mógłby skakać i 2 metry!

Spasski nie jest jedynym szachistą o dużej sprawności fizycznej. Oscar Panno jest również elastyczny i szybki w ruchach, jak i w... myśleniu. Jest doskonale wysportowany. Przyglądający się jego ruchom odnosi wrażenie, że Panno nie jest szachistą, lecz reprezentantem drużyny gimnastycznej. To samo można powiedzieć o Petrosjanie (ZSRR).

Kondycja fizyczna to jeden z warunków wytrzymania długich i męczących turniejów szachowych, toteż szachiści dążą do jej uzyskania przez uprawianie sportów uzupełniających. Żaden też z najlepszych szachistów — za wyjątkiem Jefima Hellera — nie pali papierosów.

ST. Z.

Opinia Gazzetta dello Sport

Wojna włoskich koszykarzy

„Wojna Rady Naczelnej Federacji Włoskiej Piłki Ręcznej przeciwko Włoskiemu Komitetowi Olimpijskiemu" — pod takim tytułem ukazała się we włoskim dzienniku sportowym „Gazzetta dello Sport" artykuł pióra G. Zanetti. O jaką wojnę tu chodzi?

Otóż Włoski Komitet Olimpijski powziął następującą decyzję: „...Odmówił, jak wykazało doświadczenie Londynu, Helsinek i szeregu innych imprez, prawa włoskiej koszykówki jest bardzo niski. Komitet postanowił nie wysyłać do Melbourne reprezentacji narodowej. Komitet uważa, że w najlepszym wypadku, o ile narodowa reprezentacja koszykówki nie odpadałaby już w eliminacjach i o ile sprzyjałoby jej szczęście, a przeciwnicy mieliby pecha, zajęłaby 14-miejsce... A gdzie tym Komitet uważa, że wyższe koszykarzy do Melbourne zwiększy i tak już wysokie koszty wyprawy do Australii".

Wśród włoskich koszykarzy nastroje. Rada Naczelna Włoskiej Federacji Piłki Ręcznej z oburzeniem odrzuciła „inspirowaną" Komitetu Olimpijskiego". Rada twierdzi, że „włoscy koszykarze mogą i powinni jechać do Melbourne, że decyzja Komitetu to tylko widzi mi się jego członków". Rada postanowiła walczyć o unieważnienie tej decyzji.

I walka się rozpoczęła. Od niedzieli 13 listopada wszyscy koszykarze grający w lidze przerywają grę na 1 minutę na znak protestu przeciwko decyzji Komitetu. Przygotowuje się również strajk pozostałych włoskich koszykarzy. Do Komitetu Olimpijskiego napływają codziennie setki telegramów i listów z prośbą o zmianę decyzji. Niektóre z nich zawierają nawet groźby „użycia przemocy fizycznej wobec członków Komitetu".

Rada Naczelna Włoskiej Federacji Piłki Ręcznej postanowiła wobec tego zorganizować międzynarodowe spotkanie (wymieniają się Bułgarię i Rumunię). Jeśli spotkania takie zakończyłyby się sukcesem włoskich koszykarzy, to nastąpi na Komitet niewątpliwie wrażenie.

We Włoszech z zainteresowaniem obserwowany jest pojedynek Rada Naczelna contra Komitet. „Gazzetta dello Sport" twierdzi, że we Włoszech robi się zakłady, która strona wygra.

H. K.

W stałej — Eliniokoi, który na ostatnich mistrzostwach Europy w Bukareszcie okazał się jednym z najlepszych koszykarzy starego kontynentu.

Turniej niespodzianek

XIII turniej szachowy o mistrzostwo Polski we Wrocławiu przyniósł wiele niespodzianek. Przede wszystkim na czoło wysunęli się zawodnicy bądź młodzi, bądź rzadziej grający.

Tytuł mistrza Polski zdobył przedstawiciel młodych, Józef Gromek, z tytułowanego Startu. Ma on 24 lata i już od paru lat należy do obiecujących talentów. Jego wyniki w mistrzostwach zrzeszenia Start, dalej wyniki półfinałów i zeszłorocznego finału wskazywały na duże możliwości tego inteligentnego zawodnika. Walory jego gry znalazły w tym roku przekonywujące potwierdzenie. Gromek zdobył tytuł mistrza kraju w grze ostrej i bezkompromisowej przy 13 wygranych, 6 przegranych i tylko dwu remisach. Wielka siła woli, chęć zwycięstwa, dobre przygotowanie teoretyczne i zadowalająca kondycja, oto przyczyny zwycięstwa.

Drugi był Dworzyński, DWP-Warszawa. Ten młody zawodnik to również przyszłość naszych szachów. Gra jego jest dojrzała, choć najsumienniej imna niż Gromka. Dworzyński nie unika remisów, gra spokojnie i nie rytykuje zbyt dużo. Dlatego był zawodnikiem o najmniejszej ilości porażek.

Przedstawicielem dojrzałego pokolenia szachistów był mistrz Pytlakowski, który w tym turnieju grał równo i solidnie i, gdyby nie przypadkowa klęska w ostatniej rundzie z Domańskim, znalazłby się na drugim miejscu.

Zawiedli zeszłoroczni zwycięzcy — mistrz sportu Śliwa i mistrz Witkowski. Śliwa zdaje się przeceniał swoje

Mistrz Polski, Józef Gromek. Fot. T. Drankowski

siły, gdyż stanął do walki bez odpoczynku, po ciężkim turnieju w Goeteborgu. Widać było w jego grze zmęczenie i liczne przeoczenia przy zdawałoby równorzędnie koncepcji z miejsce Śliwy to wielka sensacja turnieju! Również iś miejsce Witkowskiego to duża niespodzianka. Witkowski był cieniem samego siebie.

Atmosfera turnieju była niedobra. Na tę stronę naszego życia szachowego trzeba zwrócić baczniejszą uwagę. Naszym zdaniem stosunek zawodników do siebie, do kierownictwa i kierownictwa do zawodników nie był taki, jakiego należy sobie życzyć. To niewątpliwie miało pewien wpływ na wyniki i mogło pewien sposób wypaczyć ostateczny rezultat. Sprawę odpowiedniego organizowania mistrzostw Polski powinna dokładnie przemyśleć Sekcja Szachów, by na przyszłość nie dopuścić do nieporozumień i zadrażnień.

MARIAN WRÓBEL

PRZEDOLIMPIJSKIE

Korespondencja własna z Budapesztu

Kato Szoke, najszybsza pływaczka Węgier.

Do Olimpiady musisz być solidnie przygotowana! — mówi trener Sarosi do Evy Szekely. *Magyar Foto*

Od czasu wielkich sukcesów odniesionych przez węgierskich pływaków na ostatniej Olimpiadzie, czołowi reprezentanci tego kraju w dalszym ciągu należą do najlepszych w Europie a reprezentanci do najlepszych w świecie.

Ubiegłe Mistrzostwa Węgier, odbywające się m. in. z udziałem pływaków Rumunii, Czechosłowacji, Polski, NRD, Szwecji, Francji, Holandii, Danii i Włoch, były doskonałym sprawdzianem aktualnej formy najlepszych zawodników węgierskich. Uzyskano szereg doskonałych wyników. Spośród nich wybijają się 1:03,9 Nagyara na 100 m st. grz. i 18:32,0 Zaborszkyego na 1500 m.

Międzynarodowe Mistrzostwa Węgier zorganizowane były (świadomie) dokładnie w tym samym czasie, w którym odbędą się pływackie konkurencje na Olimpiadzie (zm. od 30.XI — 4.XII). Zdaje się, że zbieg okoliczności sprawił, iż w tym samym czasie odbywały się Mistrzostwa Polski. Trzeba uznać ten fakt za szczęśliwy, gdyż i nasze zawody były sprawdzianem formy w początku sezonu zimowego.

W okresie intensywnych przygotowań przedolimpijskich na pewno zainteresuje wszystkich wypowiedź na ten temat węgierskiego trenera państwowego **Sandora Vago.**

— W tej chwili mogę powiedzieć tylko to, że zamierzamy zwiększyć nasilenie treningów. Duże znaczenie w naszych planach odgrywają częste starty. Ma to swoje uzasadnienie w wynikach Zaborszkyego, Evy Szekely Gyenge Litomeritzky, Szoke, Pajor, a więc zawodników, którzy swoje wysokie rezultaty zawdzięczają właśnie częstym startom.

— Gdyby obecnie odbywały się pływackie konkurencje olimpijskie, jaką odegrałby rolę pływacy węgierscy? — zapytujemy

— Z mężczyzn prawdopodobnie w finale znaleźliby się — Tumpek, Magyar, Zaborszky, Nyeki i sztafeta 4 x 200 m. Z pośród kobiet — Szoke, Gyenge, Temes, Eva Szekely i sztafeta 4x100 m st. dow. Za największych faworytów, oczywiście moich, uważam Tumpka i Evę Szekely.

— A jak się przedstawia sprawa węgierskiego zaplecza pływackiego?

Czołowe pływaczki świata. Od lewej stoją: Eva Szekely, Rainecnde, Valerta Gyenge, Voerbli i Kok

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie logogryfu aktualnego, umieszczonego w Nr 40 „Sportowca":

Kolarski. Wyścig. Polski (Piątek, piętno, patrol, Polska, puchar, Pawlas, paczek, pięść, Pawłow, pegazy, poprot, pólnoc, Petofi, Pucig, Poprad, Prizno, płótno, palnik, polano, popiół, papuga, postęp, palimo, pedzel, Papuas, portyk, powiat).

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Stanisław Mitynarczyk, Wrocław, ul. Kniaziewicza 30 m 8, 2) Józef Wyroba, Kraków, ul. Królowej Jadwigi 48 m. 4, 3) Władysław Janczewski, Sopot, ul. ks. Pomorskich 9 m 6, 4) Wiesław Kuźmiak, Warszawa 65, skr. poczt. 41, 5) Andrzej Matusiak, Warszawa 64, ul. Trembowiecka 5 m 6, 6) Michalczyk, Lenartowice, Widzimwskie — „Elektarki z Gorzowa", Gorzów Wlkp. ul. Jasna 8 m. 4, 7) Wacław Szymański, Bielawa, ul. Świerzewskiego 3, 8) Olga Segno, Człesdi b. Będzina, ul. Elektryczna 20, 9) Henryk Szwarc, Sopot, ul. Bitalina 7/8 m. 8.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w Nr. 41 „Sportowca":

Rebus: Włodzimierz Kuzin — „rytmografi Jachi, Zenon, szwa Morea, lider Stadion Dziesięciolecia wzorem nowoczesnej techniki.

Wyzwanka: Niech żyje międzynarodowa przyjaźń sportowców wszystkich krajów!

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Bronisław Rajnert, Łódź 7, ul. Sosnowa 15 m 18, 2) Mariusz Nyka, Poznań, ul. Grobla 27 m. 6, 3) Jadwiga Jezierska, Gdynia, ul. Słowackiego 24 m. 8, 4) Irena Knast, Warszawa 18, ul. Nowogórska 3 m. 60, 5) Kazimierz Fedak, Gdynia, J W. 8) Lechosław Rot, Skarżysko Kam., ul. Żeromskiego 27 m. 3, 7) Stanisław Welchbrodt, Gdańsk-Wrzeszcz 8, ul. Bol. Chrobrego 1 m. 14, 8) Marek Urbanowski, Kamienna Góra, ul. Curie-Skłodowskiej 13 m. 10, 9) Witold Jańczuk, Rybnik, ul. Kościuszki 5a, 10) Włodzimierz Stępień, Stalinogród, ul. Piebiscytowa 27 m. 3.

PROGNOZY WĘGIERSKICH PŁYWAKÓW

— Już obecnie mamy kilku zawodników w wieku 14—15 lat, którzy należą nawet do najlepszych w kraju. W przyszłym roku pokażemy naszą młodzież na szeregu zawodach międzynarodowych. Bardzo się cieszę, że dojdzie do spotkania rezerw Polski, NRD i Węgier.

Nie możemy się powstrzymać od pytania — co sądzi Sandor Vago o polskich pływakach?

— Pływacy polscy, których bliżej znam od 1951 r., rozwijają się w bardzo szybkim tempie. Specjalnie ważne jest to, że w Polsce bardzo troskliwą opieką otacza się rezerwy. Nasi polscy przyjaciele mają dużo młodych i zdolnych zawodników, nie mówiąc już o takich asach jak Gremlowski. O szybkim rozwoju pływactwa polskiego może świadczyć wysokie zwycięstwo nad Szwecją. Nie byłbym wcale zdziwiony gdyby kilku waszych pływaków odegrało poważną rolę na łączyskach Olimpijskich.

A oto co mówią zawodnicy:

Eva Szekely — Na Olimpiadzie będę prawdopodobnie startowała na 200 m st. klas. Za zadanie do osiągnięcia postawiłam sobie czas 2:32, który powinien dać mi miejsce w finale. W planie treningowym na rok 1956 przewiduję więcej lekkoatletyki, gimnastyki, no i naturalnie częstsze przebywanie w wodzie. Na zakończenie proszę przekazać czytelnikom „Sportowca" serdeczne pozdrowienia. Pięknych dni Festiwalu warszawskiego i II MISM nie zapomnę nigdy.

Tumpek — Chciałbym się znaleźć w olimpijskim finale. Będzie to tym trudniejsze, że przedbiegi i finał odbędą się w przeciągu 30 godzin. Mam naturalnie nadzieję, że zmęczony będę nie tylko ja.

Csordas — Na Olimpiadzie będę startował na dystansie 1500 m. Przypuszczam, że czas 18:50 zagwarantuje wejście do finału. Zwyciężyć powinien ten, kto osiągnie ok. 18:35. Mam plan treningowy, według którego chcę w przyszłym roku „dojść" do 18:40 min.

Na koniec rewelacyjne oświadczenie, zmartwicznego porażką z Magyarem, Francuza **Rozana**:

— Przegrałem. Miałem zbyt duże zaległości treningowe. Dość ciężkie warunki materialne nie pozwalają mi na systematyczne treningi. Po za tym niedawno się ożeniłem i obecnie spędzam „miodowe miesiące". Jednakże już teraz mogę coś przyrzec — na Olimpiadzie w Melbourne obniżę rekord świata na setkę grzbietem poniżej minuty!!!

Wypowiedź ta była dla wszystkich zaskakująca i wywołała niebywałą sensację. Nie dziwimy się wcale.

GWIDON BARANIAK

Tumpek z żoną i swoim następcą...

KONKURS 15 STRONY

Skok skokowi nie równy

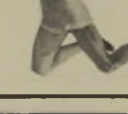

W redakcyjnym archiwum fotograficznym znaleźliśmy kilka zdjęć bez podpisów. Weber tego jednak, że wszystkie zdjęcia powinny być umieszczone we właściwych przegródkach, konieczne jest odgadnięcie podczas jakich konkurencji zostały one zrobione.

O pomoc zwracamy się tym razem do naszych Czytelników. Prosimy o podanie, z jakich konkurencji pochodzą zamieszczone zdjęcia. Łatwo można się domyślec, że są to skoki kilku lekkoatletów, lecz która zdjęcia włożyć do przegródki z napisem skok w dal, a które do skoku wzwyż lub o tyczce zadecyduja Czytelnicy. (Zdjęcia zamieszczone są w dowolnych pozycjach).

Rozwiązanie zagadki należy nadesłać w terminie dwutygodniowym pod adresem Redakcji „Sportowca" — Warszawa 16, skrytka pocztowa 250 z dopiskiem: Konkurs „Skok skokowi nie równy".

Wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania, rozlosowane będą nagrody.

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Mokotowska 6, adres pocztowy: „Sportowiec", Warszawa 16, skr. pocz. 250. Redaktor naczelny tel. 226-61, sekretarz redakcji — 265-46, działy krajowe tel. [illegible] — 224-67, ADMINISTRACJA — Marszałkowska 6, tel. 207-11 i 207-30, wewn. 78.

SPORTOWIEC
Nr zam. 2639
REDAGUJE KOLEGIUM
19-6-14 em5

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,50 zł, kwartalnie 13,50 zł, półrocznie 27,00 zł. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do CZUPIE „Ruch". Wydział Prenumeraty pocztowej — W-wa, Srebrna 12, tel. 268-62. DRUK — Zakł. Druk. i Wydawniczych RSW „Prasa", Marszałkowska 111.

WIEŚCI SPOD URALU

Mistrzyni Związku Radzieckiego Jewgienia Sidorowa na trasie slalomu w czasie mistrzostw.

W VII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Cortina d'Ampezzo po raz pierwszy weźmie udział Związek Radziecki. Do Włoch pojadą bokeiści, narciarze i łyżwiarze. Zabraknie jedynie bobsleistów, gdyż sport ten prawie zupełnie nie jest uprawiany w ZSRR.

Narciarstwo biegowe — to najsilniejsza broń reprezentacji ZSRR. Chociaż międzynarodowy start biegaczy radzieckich jest stosunkowo niewielki, gdyż na poważnej arenie zadebiutowali oni zaledwie w 1954 r., jednak występ ich był wprost rewelacyjny. Dwa mistrzowskie tytuły Kuzina przełamały hegemonię Skandynawii w tej narciarskiej konkurencji.

Do sezonu olimpijskiego narciarze [illegible] przygotowali się niezwykle starannie. Analiza pracy przeprowadzona [illegible] dała bogaty materiał trenerom i zawodnikom. Każdy członek kadry otrzymał indywidualne zadania i w okresie letnim pracował, bądź nad polepszeniem techniki przez ćwiczenia imitacyjne, bądź też nad poprawieniem kondycji, która zresztą zawsze była najsilniejszą stroną narciarzy radzieckich. Jeszcze przed rozpoczęciem treningów na śniegu Kuzin oświadczył:

— Nie zmarnowałem tego lata. Trenowałem usilnie, pracując szczególnie nad podniesieniem ogólnej sprawności i wydajności organizmu.

Studenci Instytutu KF w Leningradzie, mający możliwości obserwowania treningów Kuzina, opowiadają, że byli wprost zaszokowani natężeniem jego ćwiczeń. Kuzin potrafił wiele razy powtarzać ćwiczenie, polegające na forsowaniu stromego stoku z kilkunastokilogramowym obciążeniem nóg! Inni narciarze nie mogli tego ćwiczenia wykonać nawet jeden raz.

Obecnie Kuzin wraz z innymi członkami kadry szlifuje formę na Uralu. Również na Uralu, w Swierdłowsku, przebywają radzieccy łyżwiarze. Trener państwowy Kudriawcew jest dobrej myśli. Czołowi reprezentanci ZSRR w łyżwiarstwie szybkim — Borys Szilkow i Rimma Żukowa są w doskonałej formie. Okazało się, że uprawiana przez nich w okresie letnim jazda na wrotkach świetnie im zrobiła.

Na jeziorze Miasurina, którego lód jakością wcale nie odbiega od wysokogórskiego lodowiska pod Ałma - Ata, niewątpliwie padną nowe rekordy olimpijskie, a może i wiele światowych.

Ale wróćmy do narciarzy. Piętą Achillesową radzieckiego narciarstwa byli dotychczas „kombinatorzy". Powodów tego stanu rzeczy jest kilka. Przede wszystkim obciąża sumienie kierownictwa błąd organizacyjny, który dzieli narciarstwo w ZSRR na biegowe i górskie. Skoczków przydzielono do tego ostatniego, a „kombinatorzy" natomiast trenowali razem z biegaczami. W rezultacie, pozbawieni opieki dobrych trenerów od skoków, w technice skoków pozostali daleko w tyle. Drugi powód — to stosunkowo mała ilość skoczni, a w związku z tym — ograniczone możliwości treningowe. W tym roku zostały jednak oddane do użytku nowe obiekty, piękne skocznie w Gorkim, Leningradzie, Jużno - Sachalińsku i w innych miejscowościach ZSRR.

Skoczkowie trenują obecnie w Kirowsku na półwyspie Kola. W dobrej formie znajdują się Kamieniacki, Sikworcow, Truszow, Grozin i wielu młodych skoczków, których nazwiska na pewno poznamy w tym sezonie.

20 grudnia planuje się zawody otwarcia sezonu w Bakuriani, w pięknej, do złudzenia przypominającej Cortinę, dolinie Kaukazu. Prócz skoczków przyjadą tam również zjazdowcy, trenujący obecnie w Alpach pod kierunkiem znakomitych trenerów austriackich. Z Bakuriani narciarze Kraju Rad wyjadą do CSR, a stamtąd przez Austrię do Włoch.

R. ABRAMOWICZ

Dwie czołowe radzieckie specjalistki w kombinacji alpejskiej: moskwiczanka J. Siderowa, która w ub. sezonie odniosła kilka cennych sukcesów za granicą, i W. Sobolewa.

Mistrz świata Władimierz Kuzin.

Sportowiec

NR 51-52 (265) ◆ 21 – 28 GRUDNIA ◆ CENA 2 ZŁ

Najmniejsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

ARABSKIE EMIRATY

Ulubionym sportem Arabczyków jest „walka jeźdźców”: dwaj jeźdźcy, wyposażeni w krótkie laski i pozbawione grotów oszczepy, pędzą na siebie pełnym galopem; w biegu wytrącają oszczepy, by trafić przeciwnika, który uderzonego kija stara się odparować i gdzieś w niego oszczep ciskać. Sportowe nowoczesny stawia dopiero pierwsze kroki.

AFGANISTAN

Narodowy sport — jeździec two, najpopularniejsza gra — „buzkashi”. Bierze w niej udział do 200 jeźdźców podzielonych na dwie grupy, z których jedna broni ugrowadzonej i zabitej zwierzyny, a druga stara się wydrzeć miejsce jej ukrycia i zdążyć ją dla siebie. Ze sportów nowoczesnych dużym powodzeniem cieszy się hokej na trawie (sąsiedztwo Indii).

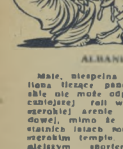

ALBANIA

Małe, niespełna półtora miliona liczące państwo albańskie nie może odgrywać znaczniejszej roli w sporcie na szerokiej arenie międzynarodowej, mimo że sport w ostatnich latach rozwija się w wyraźnym tempie. Najpopularniejszym sportem Albanii jest piłka nożna, a o jej wysokiej mistrzowskiej mocy świadczy fakt, że przegrywając w Tiranie w listopadzie 1957 roku 0:2 Tirana pokonała wiceszkę, wyższą uczelnię wychowania fizycznego.

ANGLIA

Ojczyzna nowożytnego sportu. Tu opracowano pierwsze przepisy walk bokserskich (1743 r.), tu organizowano zawody lekkoatletyczne już od 1836 r., tu przeprowadzano — rokrocznie — od 1829 r. wyścigi wioślarskie Oxford — Cambridge, tu wprowadzono w 1857 r. tenis na wolnym powietrzu, tu powstał baseball — późniejszy narodowy gra angielska i amerykańska, rugby (nazwa od szkoły w Rugby, gdzie grę tę wprowadzono w 1823 r.), golf itd., itd. Niektóre „angielskie sporty” są jednak dla nas (i to nie tylko dla nas) niezrozumiałe: W czasie, gdy w Londynie rozgrywano igrzyska Olimpijskie 1948 r., główne zainteresowanie Anglików ograniczało się na... wyścigach psów. W Anglii „króluje” obecnie piłka nożna, ulgi towarzyszy; obok niej mocną pozycję zajmuje wioślarstwo, tenis (Wimbledon — międzynarodowe mistrzostwa świata), golf, lekkoatletyka, pływanie. Najpopularniejszym sportowcem Anglii jest piłkarz Matthews.

co-jest Matthewsa (Dalszy ciąg na str. 3)

TUŻ PRZED META

Taki styl to już olejnal paszport do Corfiey. Huczek imponuje także osiągniętymi długościami, skacząc na Krakowi w granicach 19 m.
Fot. R. Serafin

Maryla Kowalska przewodzi naszym „alpejkom”.
Fot. S. Kozłowski

Meta wyższania się odległe — jeszcze 6—3 konkurnów — myślał każdy z naszych kandydatów na czołówkę skoczni. Hella — jeszcze gdzie u-zyskać formę, na pewno uda mi się zaprezentować wszystkie walory mojego stylu — i oto nagle napadło nieoczekiwana decyzja: ze względów organizacyjnych reprezentacja olimpijska we wszystkich konkurencjach narciarskich musi zostać ustalona do dnia 13—23 grudnia. Niedzielny konkurs skoków będzie więc drugim z kolei (pierwszym na dużej Krokwi) i ostatnim zarazem konkursem eliminacyjnym.

To na pewno nie był najłatwiejszy konkurs. Ale przecież wielu chłopców miało za sobą dopiero po kilka maksimum po kilkanaście skoków na dużych skoczniach i oto teraz trzeba było oddać tylko dwa skoki i nie wolno było upaść, mało nie upaść należało oczywiście mało, mało daleko — trzeba było skoczyć... piękniej. Bo test stawki tych skoków była piękna — Olimpiada!

Riedy obserwowało się loty Stanisława Marusarza, Romka Sieczki, Antka Wieczorka chciało się krzyczeć dajcie ten jeszcze jeden, ale trzy dni czasu przecież każdy naszyjny skok będzie liczył od poprzedniego a za tydzień niejeden z tych zawadiaków może osiągnąć formę do której daleko mu jeszcze w chwili obecnej. Ale wyznaczone terminy nie chcą wcale czekać a grudzień to zakopiański wbrew pozorom dobrych warunków śniegowych, szczególnie nie sprzyja skoczkom, przepadać ich za skocznią uniemożliwiają czymi treningi halniskami.

Tak więc największą odpowiedzialność za ustalenie najwiadomiej dobrania ekipy olimpijskiej spadła na barki trenerów i powołaną do tych komisję ekspertów. Oni muszą ocenić nie tylko obecną formę kandydatów na Cortinę, ale wyjść przewidywaniami dwa, trzy tygodnie mo że i miesiące naprzód.

Bezpośrednio po niedzielnym konkursie skoków rozmawiałem z wszystkimi trenerami państwowymi i wszystkich tych krótkie wypowiedzi na temat dotychczasowych wyni-

ków i przewidywanego składu ekipy olimpijskiej.

Trener Kozdruń. — Mimo spowodowanej drobnymi kontuzjami absencji Daniela-Gąsienicy w ostatnim i Huczka w dwóch ostatnich konkursach, skład pierwszej trójki skoczków nie ulega dla mnie wątpliwości i na podstawie rezultatów treningów wyglądą on następująco: Huczek, Daniel-Gąsienica (II m: w pierwszym konkursie) i zwycięzca ostatniego konkursu Władek Tajner. Ale jak wyznaczyć czwartego zawodnika? Przedłużą do tego miejsca i zwycięzca pierwszego konkursu Roman Sieczka (IV m. w niedzielnym konkursie) i Kuba Węgrzynkiewicz i z każdym skokiem przełamujący początkową słabą formę Wieczorek, wreszcie rewelacyjny w tym roku Furman z CWKS. A i wicemistrz niedzielnego konkursu, Staszek Marusarz, zrobił może jeszcze niejedną niespodziankę. Naprawdę nie mam łatwego zadania.

Trener Orlewicz. — Nasi kombinatorzy mieli jeszcze stanowczo zbyt mało treningu na dużych skoczniach. W skokach Kowalski górował zdecydowanie nad resztą zawodników, wygrywając dzięki temu dwukrotnie całą konkurencję złożoną. W biegu jak dotychczas niepokonany jest Daniel Krzeptowski, a w obu konkurencjach najrówniej wypada młody Gąsienica-Groń. Ciągle jeszcze nie może dojść do formy, zwłaszcza w skokach, zeszłoroczny triumfator z Oberhofu Józef Karpiel.

Trener Mróz. — Nie ma wątpliwości: Krzeptowska, Bukowa, i Pęksa to w chwili obecnej czołówka trójka. Gąsienica-Daniel dwukrotnie wyprzedziła Marusarzównę więc i tu nie powinno być trudności w wyborze. Zresztą będziemy mieli jeszcze jeden sprawdzian.

Trener Kaczmarczyk. — Podobnie jak wśród kobiet trzy pierwsze miejsca w biegach również nie podlegają dyskusji. „Arrowanym” kandydatami są: dwukrotny zwycięzca i wicemistrz na 12 km Kwapień, rewelacja tegorocznego sezonu, wychowanek trenera Zubika 20-letni „kolejarz” Gucwa (IV, II i 8 m.) oraz trzykrotny zdobywca trzeciego

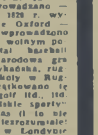

Na antenie sportowca

● Hori Fritsche (NRD), rekordzistka Europy na 100 i 200 m stylem klasycznym — 1:18,8 i 2:18,8 — rozpoczął się dwukrotnie z rekordem świata na 100 m stylem klasycznym. W tym klasycznym uzyskując wyniki 1:18,3 i 1:18,1. Dawny rekord należał do Szweda L. Berga 1 wynosił 1:19,3. Poprawienie poprzedniego rekordu o dwie przeszło sekundy świadczy o fantastycznej formie Niemek. W najbliższym czasie polskie się on o rekord na 100 m, który należy do Jeloańczyka Furukawy — 1:03,3. Przed Furukawą rekordzistą był Marek Pelczewicz 1:06,6.

● **Piłka nożna: Włochy — NRF** na stadionie olimpijskim w Rzymie w obecności 100 000 widzów — 3:1 (1:0). Gra nie stała na wysokim poziomie i była na ogół wyrównana. Honorową bramkę zdobył Niemcy w przedostatniej minucie gry. Zawody rozegrano przy pięknej pogodzie (temperatura powyżej 20 stopni). W najefektowniejszy sposób wyrażała rozentuzjazmowana publiczność włoska swoją radość ze zwycięstwa, urządzając na siedzenie „fajerwerki” z palonych programów i gazet.

Turcja — Portugalia 3:1 (0:1). Wysoka przewaga Turcji w drugiej połowie gry. Zawody rozegrano w Stambule.

● **Hokej: ZSRR — Szwajcaria** na stadionie Dynamo Moskwa — 11:1 (3:0 — 3:1 — 2:0). **Ostrawa — Norzingej Racers 6:6** (1:1 — 2:2 — 3:3). **Moskwa — SC Riesersee** (wicelesder NRF) 3:1 (2:0 — 0:1 — 1:0).

● **Zapasy: Związek Radziecki — Francja** (na stadionie Coubertin w Paryżu) 8:8. Doskonali zapaśnicy radzieccy wystąpią jeszcze w kilku miejscowościach Francji między innymi w Reims, Lyonie i Bordeaux.

Turcja — Szwajcaria 8:0.

● **Tenis: Międzynarodowe Indii** w grze pojedynczej mężczyzn zdobył Szwed Davidson, bijąc w finale Duńczyka Nielsena w ciężkiej serii walce.

● Na torze olimpijskim w Misurina zorganizowano zawody łyżwiarskie — ze względu na późną porę roku — przyniosą nie jedną wielką niespodziankę. Stan dokonanych biegaczy węgierskich w Australii jest tego dowodem. Pierwszy występ Zhanosa i Taboriego w biegu na 2 mile ang. (218 m) przyniósł wprawdzie zwycięstwo rekordzistów świata „pięciu dystansów” Iharosowi, w czasie 9:47,6, kilka metrów przed Taborim i Australijczykiem Stephensem, ale drugi ich występ na 5 km zakończył się niecodzienną porażką. Bieg wygrał Stephens w 14:01,3 przed Tabo-

Z młodego Zelka będziemy mieli dużo pociechy.

miejsca, Józef Rubiś. Na czwartej pozycji ulokowałym Bukowskiego, który mógłby na Olimpiadzie biec również i na 50 km, a na V i ewentualnie VI typowego sprintera Bobczaka oraz juniora Zelka, którego jednak w chwili obecnej żywiołowy i stanowczo zbyt przesadny doping ze strony działaczy i kolegów zmusza do nadmiernego dla jego organizmu wysiłku.

Tak więc jak widzimy sytuacja wśród klasyków jest już niemal wy-

NA OKŁADCE: OD GÓRY OD LEWEJ STRONY — CHROMIK, KOCERKA, WIŚNIOWSKA, STEFANIUK, SIDŁO, GREMLOWSKI, DROGOSZ I ZABŁOCKI.

BILANS I PERSPEKTYWY

Rok przywały, to rok o specjalnym znaczeniu dla sportu. Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Cortina d'Ampezzo i Letnie w dalekim Melbourne nadadą mu ten specyficzny charakter.

Od wielu lat sport jest coraz istotniejszym czynnikiem zacieśniania więzi między młodzieżą różnych krajów, zbliżenia między narodami. Międzynarodowy Komitet Olimpijski (I. O. C.) obchodzący w roku przyszłym 60-lecie organizowanych przez siebie najwyższych amatorskich imprez sportowych na świecie (1896 — Ateny, i Nowożytne Igrzyska Olimpijskie) był — jak chodzą słuchy — jedynym z kandydatów do tegorocznej pokojowej nagrody Nobla.

*

Poziom sportowych rezultatów światowej klasy stale wzrasta. Dziś, aby wygrać Olimpiadę, trzeba osiągać wyniki, które przed kilkoma laty — a w niejednej konkurencji i zaledwie przed rokiem — przewyższałyby uważane światowe rekordy.

Rok 1955 — rok przedolimpijski, przyniósł sporo takich osiągnięć, zapowiadając podczas Igrzysk Olimpijskich stak na wiele rekordów. I my, Polacy, mamy na liście tych — którzy w odchodzącym roku dali znać o sobie jako o najpoważniejszych kandydatach na laury olimpijskie — swych przedstawicieli. To jest bilans, a perspektywa? Rzecz w tym — pomiędzy granicą zimą nie zamierza zasypiać gruszek w popiele — aby nasi kandydaci przystąpili do Melbourne jak najlepiej przygotowani do szlachetnej walki. Trudno w sporcie o 100-procentowe przewidywania; są jednak realne szanse zdobycia przez naszych sportowców w 1956 roku największej ilości medali, biorąc pod uwagę start Polaków w dotychczasowych Olimpiadach.

Życzymy sobie wszyscy, aby nie brakło na podium olimpijskich zwycięzców zawodników z Białym Orłem. Ale przecież nie jedynie oni — ci najlepsi — stanowią o sile naszego ruchu sportowego. Klika dni temu przeprowadzona ocena sportowego współzawodnictwa festiwalowego w naszym kraju wykazała, iż w tej wielkiej akcji brało udział około 4 milionów sportowców. To jest bilans. A perspektywa? Nikogo z nich nie stracić, pogłębić w tych milionach chęć uprawiania sportu, przetworzyć sportowe „akcje" w stały system, wykorzystując w pełni i prawidłowo stwarzane przez państwo możliwości rozwoju sportu. Jest to zagadnienie społeczne, jedno z tych, które służą u nas wychowywaniu pokolenia budowniczych socjalizmu, niezmiernie istotne w mobilizacji all naszego narodu do realizacji Planu Pięcioletniego.

*

Gdy spojrzeć prawdzie w oczy, rok miniony przyniósł sporo sygnałów o złych obyczajach, pokutujących jeszcze w naszym ruchu sportowym. Spotykając się dzisiaj na przełomie dwóch lat, nazwijmy to imieniu te zakodowe zjawiska, które zwalczać trzeba z coraz większą ostrością i surowością. Mieliśmy w r. 1955 sygnały potwierdzające istnienie nadal kaperowniczwa; zdarzały się wypadki ordynarnego chuligaństwa; gdy idzie o punkty, sporo jeszcze było pieniactwa i machlojek, jak gdyby te punkty były uświęcającym środki celem. Nie! Absolutnie nie chcemy widzieć podobnego stosunku władz sportowych do tego rodzaju zjawisk.

*

Życzymy naszemu sportowi, abyśmy za rok mogli przedstawić o wiele lepszy jego bilans w wielu pozycjach.

Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku życzy

Redakcja „Sportowca"

Kwapieniowi wyrósł pod bokiem groźny rywal. 20-letni siedlu z Kościelisk, Andrzej Matela, był jesienią w szczytu roku juniorem, dali pokonał naszego najgroźniejszego biegacza. Fot. J. Durnałowicz

tim (25 m z tyłu) i Charoenni, który przegrał do zwycięzcy różnicą 50 m. Stephens poprawił rekord Australii o 18 sekund. Jedynie dość podwójne zwycięstwo dla Węgier uzyskał Rozsavolgyi: w biegu na 800 yardów (804 m) — 1.52,1 na 1500 m — 3.54,6

● Związek Amerykańskich Tiene rus Lekkoatletyki organizuje w dniach 11 — 12 czerwca przyszłego roku w Berkely (USA) pierwszą wielką międzynarodową naradę trenerów. Na konferencję zaproszeni zostali przedstawiciele kilkudziesięciu państw między innymi Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

● Naczelny trener angielski Geoff Dyson, przebywał od 11 do 17 grudnia w Belgradzie, prowadząc kurs szkoleniowy dla trenerów i instruktorów biegów przez płotki, skuków w dal, wzwyż i o tyczce oraz pchnięcia kuli. Kurs ma przyczynić się do podniesienia poziomu zaniedbanych w Jugosławii konkurencji. Może by i u nas pomyślano o sprowadzeniu choć by na krótki okres jednego z trenerów zagranicznych do skoku wzwyż, płotków, biegu dystansu i pchnięcia kulą.

● Burregarné w Pekinie mistrzostwa Chin w pływaniu przyniosły 8 nowych rekordów krajowych Chińczycy wykazują nadzwyczajne postępy. Między innymi osiągnęli na 100 m dow. 59,9 i na 100 m klas 1.13,6. Grupa pływaków NRD przebywająca w Chinach, napotkała na silny opór Chińczyków.

● Węgierska liga piłkarska obejmować będzie w przyszłym roku nie 14, a 13 drużyn. Zmiana ta została wprowadzona dla zwolnienia kilku dalszych terminów na spotkania międzypaństwowe.

● Bobsleiści — jako pierwsi startować będą na lotniskach Olimpijskich i to na 10 dni przed uroczystością oficjalnego ich otwarcia. Ze względu na liczne zgłoszenia (28 dwójek i 23 czwórki) rozpoczną się w dniu 16 stycznia „oficjalne treningi", których celem będzie wyeliminowanie 10 dwójek i 4 czwórek bobslejów. Na torze nie może bowiem w ciągu dnia startować więcej niż 20 drużyn, jeśli chce się zapewnić odpowiednie bezpieczeństwo i równe warunki startu wszystkim biorącym udział w zawodach.

Jakimiś „Alpezycy", ze względu na ciągłe zmiany warunków atmosferycznych, są „nieco opóźnieni w rozwoju". Na podstawie przebiegu pierwszych eliminacji i pierwszej odprawy treningu dochodzą do wniosku, że wśród kobiet w dalszym ciągu najpewniej jeździ triumfatorka slalomu Kowalska, a najbardziej dynamicznie Basia Grocholska. Z mężczyzn niemal pewnymi kandydatami do reprezentacji są: Ciepiak, Roj i Zarycki. Ten ostatni zrobił w slalomie bardzo poważne postępy.

Wszyscy nasi zawodnicy otrzymali niedawno z zakopiańskiej wytwórni wspaniałe narty slalomowe, które nosić bardzo chwalą i na których startują chętniej niż na oficjalnych „Radelastach" i „Rolach". Na każdej parze nart wynalazcom zostało nazwisko właściciela i jedynie deski Grocholskiej noszą napis: Basia. Wkrótce i w wytwórni podobnie zresztą jak i w całej Polsce ta niezwykle sympatyczna zawodniczka ma szczególnie gorące kibicowanie, życząc jej najserdeczniejszych sukcesów. Oby te życzenia spełniły się już jak najszybciej

K. BLAUTH

Siedem dni w cyfrach

Wyniki współzawodnictwa festiwalowego. Międzyrzeczniowe: 1 — Kolejarz, 11 punktów, 2. — Start Stal — Międzywojewódzkie: 1 — WKKF Opole, 11 — WKKF Bydgoszcz, 111 — WKKF Rzeszów. BOKS. 1 liga Warta Poznań — Prasa Kalisz 11:8, Sparta Bielsko — Gedania 12:9 w 1 lidze. CWKS — Wisła 13:7, Gwardia Gd. — Pogoń 16:6. PŁYWANIE. Raczyński ustanowił rekord Polski na 200 m dowolnym — 2.34,4 PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Stal — FSGT 5:3, Kolejarz — FSGT 10. rekordy Stali Bielsko: wyciskanie — 125 kg rwanie — 120 kg, trójbój — 365 kg BOKEJ. 1 liga. Górnik Stalinogród — LKS 7:6, Pomorzanin Start Stal 8:6, Start Stal — Sparta N. Targ 6:3, Gwardia Stal — LKS 9:5. LEKKOATLETYKA. Nowe rekordy Polski w hali: 800 m — Orywal 1.57,1; 50 m p. pł. — Gawełówna 11,8

NASTĘPNY NUMER „SPORTOWCA" ukaże się dopiero w dniu 4 stycznia 1956 r.

Najmniejsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

(Dalszy ciąg ze str. 2)

ARGENTYNA

Ojczyzna Zabali i Cabrery, zwycięzców olimpijskich biegu maratońskiego w Los Angeles 1932 r.) i Landysie (1948 r.), kraj doskonałych piłkarzy (mistrzów Pld. Amerykii), najlepszego obecnie automobilisty świata — Fangio, najlepszych „polistów" świata — zdobywców złotych medali na igrzyskach w 1924 r. i 1936 r. (koń w Argentynie jest tańszy od... rowerU).

AUSTRALIA

Wspinanie po drzewach, zapasy, rzuty bumerangiem i jazda „na fali" to dawne sporty australijskie. Dziś — najpopularniejszy jest tenis, w który gra co trzeci mieszkaniec Australii. Cały można się dziwić, że Australia zdobyła już kilkakrotnie Puchar Davisa? Bardzo rozpowszechnione są także: cricket (nie mylić z baseballem) i rugby. Mocną pozycję w sporcie światowym zajmują australijscy „rudowcy" i kolarze torowi (Mockridge, Cox i inni). Dla braku hangarów pierwszy złoty medal olimpijski zdobył w trójskoku Winter (1924 r.). Strickland de la Hunty jest najszybszą kobietą świata (100 m — 11,3 sek.)

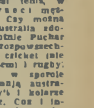

Melbourne

AUSTRIA

Wiedeń — jeden z ośrodków europejskiego życia kulturalnego i centrum sportu piłkarskiego, w piłkę nożną grywano tu już w średniowieczu, budując do tego celu specjalne sale tzw. „Ballhäuser". Gra w piłkę nożną w dzisiejszej postaci wprowadziła tam Austriacka Liga w 1890 r. („Vienna" istnieje od 1882 r., „Rapid" od 1898 r.). Na technice, taktyce i treningu, wiedeńczycy, a wałaszcza na grze ich „Wunderteamu" („cudownej drużyny") wzorowane były później całe pokolenia (także i my). W ostatnich latach austriacka piłka nożna przeżywa pewien kryzys. Narciarze (szkoła Zdarsky'ego, Schneidra, Steiniai) i tyżwiarze figurowi (szkoła Engelmanna) odgrywali i odgrywają ciągle ważną rolę w sporcie światowym. Austriacy są najlepszymi zjazdowcami, a mieszkańcy (77 lat) Kitzbühel mistrzynią Europy w jeździe figurowej na łyżwach

Toni Sailer

(Dalszy ciąg na str. 3)

Ci, którzy zwyciężali

JERZY CHROMIK

Nadszedł ostatni dzień zawodów lekkoatletycznych II MISM. Publiczność, jakoby przeczuwając, że dzień ten będzie obfitował w pojedynki najwyższej klasy, zajęła wszystkie możliwe miejsca na stadionie. Wyczuwało się gorszechne podniecenie, choć — trzeba to powiedzieć otwarcie — mało kto z zebranych typował realnie Chromika na zwycięzcę biegu na 5 km. Owszem, były głosy, że gdyby zabrakło na starcie Iharosa to Chromik mógłby zwyciężyć, ale tak?...

Na moment startu trzeba było czekać przeszło godzinę. Okres oczekiwania podniósł jeszcze bardziej temperaturę widowni. I oto są! Znani na bieżniach niemal całej Europy: Zatopek, Iharos, Chromik, Kovacs, Ullsperger, Szabo i inni. A potem...

...Nie ma chyba w Polsce miłośnika sportu, który by nie umiał powtórzyć co było potem. Chromik zadrwał widownię, a z pewnością swych rywali, morderczym finiszem Jurek, o którym pisano, że nie ma finiszu, wygrał właśnie tą konkurencję z najwiekszymi mistrzami w czasie 13:56,2. Odniósł wielkie zwycięstwo, jakich mało mieliśmy w historii naszego sportu. Zwycięstwo, które zadziwiło świat.

SANDOR IHAROS

Porażka z Chromikiem na II MISM nie dawała Iharosowi spać. Kazała mu trenować jeszcze intensywniej, jeszcze systematyczniej. Nic też dziwnego, że podczas meczu Polska — Węgry Iharos postanowił zrewanżować się Chromikowi. Nie mając okazji pobrać z nim na 5 km, startował w tym biegu z miejsca szalone tempo (by chociaż pośrednio zrewanżować się Chromikowi) i wśród dopingu węgierskiej publiczności ustanowił nowy rekord świata w czasie 13:50,8

Niedługo jednak cieszył się Iharos z posiadania tego cennego rekordu. Bo oto jego dotychczasowy posiadacz, Kuc, odzyskał go w wielkim stylu.

I oto rozpoczął się pasjonujący pojedynek: Iharos czy Kuc? Kiedy wydawało się, że mimo wszystko Kuc zostanie w tym roku królem długich dystansów — Sandor Iharos stanął podczas mistrzostw kraju na starcie biegu na 5 km.

Deszczowa pogoda, rozmiękła bieżnia, wiatr... wszystko to nie sprzyjało uzyskaniu dobrego rezultatu. Mimo to, Sandor był zdecydowany. Do trzech kilometrów Iharos pracuje z Taborim, lecz widząc, że rekord zależy już teraz tylko od niego, oderwał się od Taborieго i jak na skrzydłach popędził do mety, po nowy, wspaniały rekord świata — 13:40,8!

HALINA ZYBINA

Aż nie chce się wierzyć, że tak świetnie zbudowana kobieta miała w szkole trudności na lekcjach wf, była słaba, wątła. I oto dziś z tej dziewczynki wyrosła kobieta, która zadziwiła swymi wynikami bijąc 11 razy rekord świata.

Żadna z zawodniczek (może poza Tyszkiewicz) nawet nie zbliża się do jej rezultatów. Początkowo wydawało się, że granicą możliwości w kuli jest wynik 16 metrów. Zybina przekreśliła tę cyfrę. Następnie poczęto szeptać o 18,50. A dziś? Zybina swym wynikiem 18,67 postawiła wszystkich przed nowym dylematem. Czyżby granicą było 19 m? Odpowiedź jest jedna: wszystko w rękach Zybiny.

LOUIS BOBET

— Tak, Bobet jest niezaprzeczalnie największym kolarzem, jakiego kiedykolwiek miała Francja. Wygrał dwa „Tour de France" i masę innych wielkich międzynarodowych wyścigów. Jest to kolarz wszechstronny, wybitny wielosezonowiec, który z równym powodzeniem zwycięża w wyścigach jednoetapowych (czego dowodem choćby mistrzostwo świata w 1954 r.) jak i na torze.

Taka była opinia o „Ludwiczku" przed startem do tegorocznego „Tour de France". Ale tu odezwali się — „statystycy":

Jeszcze zadnemu kolarzowi w długiej, kilkudziesięcioletniej historii „Tour de France" nie udało się zwyciężyć w trzech kolejnych startach. Nie dokona tego także i Louisson.

Wydawało się, że „statystycy" mają rację. Rewelacyjny Rolland odpierał na pierwszych etapach uparte ataki Bobeta. Co prawda Bobet zwyciężył na etapie III i XI, ale zwycięstwa te nie wystarczyły mu do odebrania Holendowi koszulki lidera. Statystycy triumfowali. Tym pewniej się byli skłonności swych przewidywań, im bardziej zbliżał się Paryż.

Ale oto etap XVII — 234 km

karkolomnej szosy z Toulouse do St. Gaudens. Bobet finiszuje. Na metę grzybodzi drugi, ale 50 już wystarcza — na ostatnich pięciu etapach jedzie w koszulce lidera. Nie odda jej już aż do Paryża, mimo ambitnych ataków zdeterminowanego Rollanda, a przede wszystkim Belga Brankarta, Luksemburczyka Geula i Włocha Fornary. Zwycięża pewnie, uzyskując nad drugim, Brankartem, blisko 3 minut przewagi, przeciętną szybkość na całej 4 485 km trasie 34,4 km/godzinę. Wbrew pesymistom — Bobet wygrał „Tour" po raz trzeci.

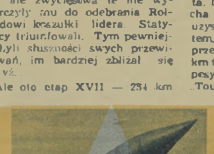

Dumont „pedaluje" na swym balonie, siedząc w bambusowej konstrukcji

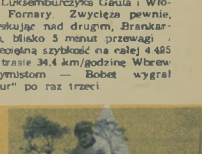

Murphy na chwilę przed startem. Zwróćcie uwagę na oryginalny tor.

M. SANTOS - DUMONT

Od kilku miesięcy aeronautyka króluje w Vincennes. W każdą niedzielę tysiące oczu zwraca się w tamtą stronę i dużo balonu. Wszystkich zadziwiają wyczyny młodego sportowca p. Dumonta, który zdecydował się na brak niezwykle śmiały. Posiadający zdobycz wielką nagrodę ufundowaną przez Aero-Club dla balonu, który dokona wyczynu zdaje się wprost niewykonalnego. Trzeba mianowicie wystartować z Saint-Cloud w kierunku Paryża, dotrzeć do wieży Eiffla i po zatoczeniu nad nią koła powrócić do startu. Podziwiamy wszyscy odwagę p. Dumonta. W czasie wielu prób przed pierwszym startem zdarzyło mu się niejednokrotnie narażać życie, nie zniechęciło to jednak (mniejsze 20 sierpnia 13 września o godzinie 7.43 ujrzeliśmy go obok aerostatu.

Balon jego biegł ostatnio prawym korytarzem powietrznym. Ma on kształt bruchatego cygara. Na długim bambusie, przytwierdzonym za pomocą drutów, znajduje się dwa motory na rogę. Każdy o sile 6 KM. Siedzący na bicyklowym siodełku lotnik, pedałuje pedałami. Przy jednym z kołów balonu umieszczone śmigło. Całość sprawia wrażenie i dowodzi genialności twórców.

Niestety, zaraz po rozpoczęciu próby gwałtowna siła wiatru oderwała ster. Balon pozbawiony jednej części niezbędnej do toku, nie mógł przybrać określonego kierunku. Pan Dumont nie zniechęcił się jednak i z zapałem zabrał się do ulepszenia swego genialnego wynalazku. Tak to ludzkie wysiłki zapowiadają nową erę.

(Powtórna próba już się powiodła — przyp. red.)

CHARLES MURPHY

Adepci cyklizmu poruszeni zostali wiadomością, iż słynny amerykanin Charles Murphy, przejechał przeszło 1 milę angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

Dopiero po 6 miesiącach radomie szczególne sprawozdanie udzielające nam o okolicznościach tego niezwykłego rekordu. Lieb kolejowej i potężnej lokomotywy użyczyła Railway Company Long Island. Wybrano 3-milowy odcinek drogi żelaznej biegnący w linii prostej. Na podziałach kolejowych ułożono belki, na których zmocowano dostępny tor. Tył lokomotywy opatrzono potężną tablicą od wiatru. Po dotychczasowych doświadczeniach próby mile były jej wątpliwości, że Murphy pomimo osiągnięcia prędkości 1 minuty na okręgu 1 mili angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

Dopiero po 6 miesiącach radomie szczególne sprawozdanie udzielające nam o okolicznościach tego niezwykłego rekordu. Lieb kolejowej i potężnej lokomotywy użyczyła Railway Company Long Island. Wybrano 3-milowy odcinek drogi żelaznej biegnący w linii prostej. Na podziałach kolejowych ułożono belki, na których zmocowano dostępny tor. Tył lokomotywy opatrzono potężną tablicą od wiatru. Po dotychczasowych doświadczeniach próby mile były jej wątpliwości, że Murphy pomimo osiągnięcia prędkości 1 minuty na okręgu 1 mili angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

Dopiero po 6 miesiącach radomie szczególne sprawozdanie udzielające nam o okolicznościach tego niezwykłego rekordu. Lieb kolejowej i potężnej lokomotywy użyczyła Railway Company Long Island. Wybrano 3-milowy odcinek drogi żelaznej biegnący w linii prostej. Na podziałach kolejowych ułożono belki, na których zmocowano dostępny tor. Tył lokomotywy opatrzono potężną tablicą od wiatru. Po dotychczasowych doświadczeniach próby mile były jej wątpliwości, że Murphy pomimo osiągnięcia prędkości 1 minuty na okręgu 1 mili angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

Dopiero po 6 miesiącach radomie szczególne sprawozdanie udzielające nam o okolicznościach tego niezwykłego rekordu. Lieb kolejowej i potężnej lokomotywy użyczyła Railway Company Long Island. Wybrano 3-milowy odcinek drogi żelaznej biegnący w linii prostej. Na podziałach kolejowych ułożono belki, na których zmocowano dostępny tor. Tył lokomotywy opatrzono potężną tablicą od wiatru. Po dotychczasowych doświadczeniach próby mile były jej wątpliwości, że Murphy pomimo osiągnięcia prędkości 1 minuty na okręgu 1 mili angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

Dopiero po 6 miesiącach radomie szczególne sprawozdanie udzielające nam o okolicznościach tego niezwykłego rekordu. Lieb kolejowej i potężnej lokomotywy użyczyła Railway Company Long Island. Wybrano 3-milowy odcinek drogi żelaznej biegnący w linii prostej. Na podziałach kolejowych ułożono belki, na których zmocowano dostępny tor. Tył lokomotywy opatrzono potężną tablicą od wiatru. Po dotychczasowych doświadczeniach próby mile były jej wątpliwości, że Murphy pomimo osiągnięcia prędkości 1 minuty na okręgu 1 mili angielskiej w czasie 1 minuty. Wydarzenie to przyjęto z niedowierzaniem, wśród wielu bowiem wielci jakie dosyły za Atlantyku była i ta, jakoby rower elektryczny był na stole przez lokomotywę.

świat

...w 1955 i...

PAUL ANDERSON

Marzeniem wielu pokoleń ciężarowców najwięcej wagi było podniesienie w trójboju pół tony. Amerykanin Schemansky był już w 1954 r. bliski urzeczywistnienia swych marzeń, kiedy to dźwignął 487,5 kg.

Tymczasem, w październiku, na mistrzostwach świata w Monachium na podium stanął 160-kilogramowy kolos, Paul Anderson. Już samo pojawienie się amerykańskiego olbrzyma wywołało dreszcz emocji. A kiedy Anderson dźwigał ciężary jak piórko, podniósł był już prawie trzy tony, gdy ogłoszono wynik trójboju: nowy wspaniały rekord świata — 512,5 kg.

TONY TRABERT

Był po wojnie tenisistą, który swoim talentem i umiejętnościami wyraźnie przewyższał rywali: Kramer, Gonzales czy Segura. Kiedy jednak przeszli oni na zawodowstwo, na międzynarodowych turniejach znów zabrakło faworytów. Aż...

Na mistrzostwach Francji jak tornado zmiótł swych rywali Amerykanin Tony Trabert. Przed mistrzostwami na zielonych kortach Wimbledonu nie zakładano się już, kto zostanie zwycięzcą, lecz czy uda się któremuś z zawodników zabrać Trabertowi przynajmniej seta?

Już od pierwszych spotkań eliminacyjnych Trabert ma wysoką przewagę. Zdoła się finał z „setką kortu" Duńczykiem Nielsenem. Pierwszy set Trabert wygrywa łatwo 6:3. Amerykanin zwalnia grę i... poruszenie na widowni. W drugim secie stan 5:5. Czyżby więc Nielsenowi udała się ta wielka sztuka? Nie. Nie Trabert tylko przez chwilę stwarza nadzieję, by już po kilku minutach wygrać seta 7:5 i w następnych rozniec wprost przeciwnika 6:1

RAYMOND KOPACZEWSKI

125 tys. Hiszpanów wypełniło po brzegi stadion w Madrycie. Z niezwykłym zainteresowaniem oczekiwano na mecz Francja — Hiszpania. Francuzi przystępowali do tego spotkania z kompleksem niższości, gdyż w siedmiu rozegranych dotychczas meczach z Hiszpanią raz tylko zdołali odnieść zwycięstwo.

Początkowo wszystko wskazywało, że przebieg meczu będzie zgodny z tradycją. W 11 minucie Hiszpanie uzyskali prowadzenie. Wówczas trener francuski dokonał przemyślanego w skutki przegrupowania: przewrót Raymonda Kopaczewskiego z lewego skrzydła na środek napadu. Na tej to pozycji błysnął Kopaczewski olśniewającym talentem.

W 35 minucie Kopa strzelił fantastyczną bramkę wyrównującą, a w 86 minucie drugą, nie uznaną przez sędziego. Z jego podania padła również zwycięska bramka strzelona przez Vincenta.

Zwycięstwo nad madrycką „Eladą Chamartin" określiła prasa jako najwspanialszy sukces w historii francuskiego piłkarstwa. „Diabolique Kopa" okazał się w tym meczu, wg opinii kapitana angielskiego związku piłki nożnej, Winterbottona, bezsprzecznie jednym z najlepszych graczy świata.

Oprac.: ANDRZEJ JUCEWICZ

...pół wieku temu

JAMES CORBETT

Bardzo dużo się w Nowym Orleanie. Respektuje się walka na boksy między nieznanym dotychczas „championem" świata Sullivanem, a dla zasług jeszcze silnie kulturalnym Corbettem. Rozłega się brzęczenie dwunastu i dwuj zapaśnicy wyskakują na arenę, otoczoną barierą sznurową.

W miarę posuwania się naprzód tego pojedynku na kulaki przeciwnicy rozmaniejają się coraz bardziej. W 21 spotkaniu (rundzie — przyp. red.) Sullivan otrzymuje potężny cios w szczękę, w chwili tak, gdy chce nań odpowiedzieć. Corbett daje mu całą serię kolejno w żołądek. Sullivan pada. Przewodniczący ogłasza Corbetta „championem" świata.

ALVIN KRAENZLEIN

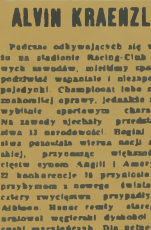

Podczas odbywających się w Paryżu na stadionie Racing-Club światowych zawodów, niektórzy specjalnie podziwiali wspaniałe i niezapomniane pojedynki. Championat lubo nie miał znakomitej opinii, jednakże zachwycił wybitnie sportowym charakterem. Na zawody zjechały przedstawicielstwa 13 narodowości. Rogini zwycięstwa pozostała wierna nacji anglosaskiej, przysparzając większość zwycięstw synom Anglii i Ameryki. Na 21 konkurencje 15 przyniosła sukces przybyszom z nowego świata, dalsze cztery zwycięzcami przysłały synom Albionu. Honor reszty starego lądu uratował węgierski dyskobol i francuski maratończyk. Dla pełnego uwydatnienia sukcesu anglosaskich dodać trzeba, że podczas turnieju padło 7 rekordów świata.

Najsensacyjniejszym i drażnym amerykanin był bez wątpienia A. Kraenzlein, zdecydowany zwycięzca w biegu na 60 m zwyciężył w 7 sek., w biegach przez płotki: na 110 m zwyciężył 17,4, a na 200 m 25,4, osiągnąwszy tu nowym rekordem świata. Największego sukcesu Kraenzlein osiągnął się w skoku w dal. Na trzeciego uzyskał on bowiem znakomitą odległość 7,26 m, lepszą od dotychczasowego rekordu o 5%, niespy Niestety, z przyczyny własnego roztargnienia nie udało mu się powtórzyć wyniku i następnie już musiał odległość 7,18 m.

Tak wdzięczono na ringu przed kilkudziesięciu laty. Widzicie z prawej to Sullivan.

WŁ. PYTLASIŃSKI

W cyrku paryskim występował najsłynniejszy zapaśnik Karol Abs. Rzucił on wyzwanie, że oferuje 300 franków temu, kto go pokona. Wówczas młody Polak — Władysław Pytlasiński — wszedł z widowni na arenę przyjmując wyzwanie. Do walki wbrał się w bardzo ciemny. Parter przeciwnie, w jasnych kolorowych trykotach łomocze bardziej wyróżnia się i wnet zaczęła padać... Jak z rogu obfitości posypały się pod adresem Pytlasińskiego siedlisz uwagi: „Hej, ty tam lepiej do zapasu, a nie do walki!" „Wiesz, na kogo się niewiasz!"

W ciągu paru minut polski zapaśnik stwierdził na głowę i rzucił przez biodro mistrz Abs na łopatkach. Owacjom i okrzykom nie było końca.

LUCIEN MERIGNAC

W Paryżu odbyły się turniej we fleurecie indywidualnym. Turniejowi temu, przygotowanemu przez Komitet Igarzyny z okazji Wystawy Światowej, można bez przesady nadać tytuł zapasów światowych, zgromadził bowiem tak liczną i doborową stawkę szermierzy. Licznie zgrupiła publiczność śledziła z napięciem niezwykłemi wielkich rywali, nie szczędząc rozkazywania.

Tytułu zdobywcy tej zwycięstwem Lucien Merignac'a. Nowy mistrz jest synem „Wielkiego" Louis Merignac'a, którego szkoła szermiercza siedzi jest w całym Paryżu. Mistrz Lucien jest wysokim i szczupłym młodzieńcem, giętkim jak stal, silnie zbudowanym, silnej nitby się z pozoru spodziewać można. Jest bardzo wyuki i wrażliwy, a przy tym olesiychanie nerwowy. Merignac walczy lewą ręką, która z najwyższym zainteresowaniem śledzono jego finałowe spotkanie z równie lewarzym rywalem Kirchoffem. Kirchoffer ogniuły brusel o gładkim wąsie i żywym oku — mimo do walki ogromnie zdany doświadczenie fechmistrza. Tym razem jego musiał z placu pobonany przez znakomitego młodego stawiciela. Sympatyczny i bezpośredni Merignac pozostał mimo swego trjumfu skromnym i bezpretensjonalnym, a to są przecież najpiękniejsze zalety sportowca.

„Krwawy wąż i tysze oko" były okrzyki bojowe „Szczerego szermierza".

Oprac.: ŁUKASZ JEDLEWSKI

napisał Donat Czarkowski

KSIĄŻKA ZAŻALEŃ

rysował Wojciech Żaduo

CZYLI

HISTORIE NIE Z TEJ ZIEMI

— A więc rozumiecie, muszą być autentyczne wypowiedzi. Autentyczne! Najbardziej bolesne zadry, które tkwią w naszym sercu, trzeba wydobyć na wierzch — to powiedziawszy „naczelny" potrząsnął małą dłonią i... wyciął mnie w pień.

Przytaszczyłem na biurko wszystkie numery tygodniowego „Sportowca", obiłbym się rozkładami jazdy pociągów, autobusów i tramwajów (trzeba przecież pojechać), i nawet po numerze zaczętem chronologicznie przeglądać strony naszego pisma. Już po przejrzeniu kilkunastu egzemplarzy jęknąłem z rozpaczy: „O, święty Bluesbrzucy, doprawdy, bo się wydaliśmy!" Że zapalił się nie uszomyśl, lecz zwerbalizowałem swoją wypowiedź. Darmowe jednak usłużnem odpowiedzi „zainteresowanych czynnikiów." Czynniki zachowywały się tak, jak ten obraz w rozmowie z dziadem — co to: „a obraz mu ani słowa".

Niezrażony brakiem zrozumienia, coraz to nowe strzelce, robiąc krótkie notatki. Przede mną zaczął wyrastać stos wapiennych kartek. Za oknem szarzał zmierzch, biały grudniowy wiatr. Kolejny dawno już opuścił redakcję. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że... się wydałem! Podparłszy więc głowę ramieniem, zacząłem się zastanawiać jakby z tego trudnego tematu wybrnąć. Od pisca promieniowała przyjemne ciepło...

— Redaktorze, do pana interesanci!

Zaskoczony tą wiadomością, spojrzałem na anonimowego gościa, panią Izę z sekretariatu, i mruknąwszy pod nosem „diabli nadali", głośno odpowiedziałem:

— Proszę!

Przez drzwi wiaczała się już zażywna postać. Czarne kuse sakpaletko, melonik, nieodłączna laska w ręku, wąsiki...

Ależ tak, nie było wątpliwości — to był pan Piecyk we własnej osobie. Poderwałem się z krzesła, ażeby powitać tak znakomitego gościa w skromnych progach naszej redakcji, gdy pan Piecyk wstrzymał mnie gestem ręki i szybko wyrzucił z siebie:

— Panie, redaktorku! Niech pan ich ratuje, bo niemotebne znoły im się szybują.

— Komu? — wyjąkałem przestraszony.

— Tem inżynierom od Turwaru i temu dyrektorowi z CKKF, co to od nich najważniejszy.

— Ale kto, co, za co?

— Głenia pochód krzyżowy mobilizuje i na całej Szmulowiznie zaznacza, że o ile wszak trebuny na Torwarcie nie będą natychmiast gotowe, ażeby kobiety te najbardziej prostkie gre oglądać mogły, to wszystkie bogtnie piegnące wezmą do ręki domowe bicie hobejowe do zamiatania i takie jem manto agnieszki, że nie tylko dodowej tafli na kongresy nie wystarczy. Rozumiesz pan?

Zanim ochłonąłem po tej przemowie, wyszedł i pokoju. Usłyszałem jeszcze tylko jego głos:

— Zasuwać pedrałki!

Przez uchylone drzwi zajrzała jakaś chłopięca głowa, druga, trzecia... Wreszcie, wszystkie się przepychając, pchnęła się do pokoju cała gromadka 6—12-letnich mikrusów.

— Ja z Muranowa, ja z Ochoty, ja z Nowej Huty, z Tych, z Białegostoku, z Częstochowy — chłopięce głosy aiały się w jeden chór.

— Przyszliśmy prosić, ażeby zwolniono z pracy wszystkich urbanistów, którzy nie kochają starszych dzieci. Bo dla młodszych to projektują piaskownice i małe placyki do zabaw a dla nas nic. Żadnego boiska, gdzie można by pokopać piłkę, żadnego basenu do pływania. Widać, że wcale nas nie kochają. Nasi tatusiowie i mamusie też chętnie pograłby w siatkówkę, grać grzeli trzepali — tak jak my to robimy — nie chcą, bo się wstydzą.

I dzieci wyszły.

— Oh, chcielibyśmy w ubiegłym roku, tylko po jednym meczu hokejowym potrafiłem nasbierać tyle potłuczonych kijów, że trudno było je zdobyć na dobrą furę. A dziś? Po prostu klapa — dwie, trzy drzazgi! Albo z tymi oaszczepami z Wytwórni w Łodzi, które całą partię kijów sztuk — skrócono o kilka centymetrów, bo nie mieściły się w opakowaniu. Prasa zrobiła krzyk, a ja pojechałem do Łodzi i dziś cała partia jest w użyciu jako tyczki do pomidorów i fasoli. I co ze tyczki, po prostu nie do zużycia, na kilka sezonów. Teraz znów z tymi piłeczkami ping-pongowymi, te rozlatują się od kilku uderzeń rakietką. Zrozumiałe, jedni lubią rozpalać w piecu lotliksem, inni łuczywem, a inni nade wszystko przebijają piłeczki. Bo idą jak to w ping pong! A z tymi poręczami gimnastycznymi co się łamią, czy z nartami co zrybcież się niaczą bez stalowych kantów. Więc nie piszcie redaktorze, nie krytykujcie, nie odbierajcie mi chleba!

Tyle razem wezło dwóch. Specyficzny aromat doniósł mi, że są pod „Ostrą dałą".

— My w sprawie tradycji. Tyle się teraz o tym mówi. Prosimy więc, ażeby „Sportowiec" napisał coś i o nas.

— Więc u nas w Łodzi jest ta tradycja: jak grudzień

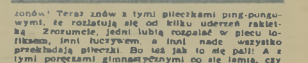

Strzela drugiego — a my cyk znowu świstuchinę. Strzela trzeciego — i jeszcze raz stup dwiartaszka. A potem wesoło! Oj, jak wesoło! A słyszeliśmy, że pod zawodników wielu piłkarskich drużyn też panują podobne tradycje: wygrany mecz — zaraz libacyjka. A potem samochodzikiem po cichutku wyrwali się puste butelki. Bo wiadomo są przecież tacy, którzy nie doceniają podobnych tradycji, i mogliby jeszcze obszczekać.

Jeszcze zanim weszli usłyszałem ich śpiew

— Be my jesteśmy hadra
Sportowców polskich świat
Tkwi w sercach naszych zadra
Kiedy ruszamy w świat

Z szamotku, pociągu w natalnej minucie
Śpieszymy na stadion, bolsko i ring
O dobol nie wszczerpiemy, o tycie zaimnie
Czy nikt nam nie pomoże, czy nagrzewdę nikt?

Szczerze wzruszony nieszczęściem naszych najlepszych sportowców obiecałem

— Dobrze kochani, na pewno jeszcze raz napiszę, jeszcze raz skrytykuję, ale za skutek nie biorę odpowiedzialności. Znacie przecież CKKF, a szczególnie Wydział Zagranicznyt Na pewno znów nie odpowie i w dalszym ciągu będzie (nie) robił swoje.

Odprawiwszy nadrowiczów zapaliem się za głowę: „O rany przecież ja mam temat do opracowania. Nie, dzisiaj już wcześniej nikogo nie przyjmę". Siłą wypchnąłem z pokoju następnego interesanta i wtedy tobaczyłem, że w przedpokoju redakcyjnym na schodach stoi jeszcze masa ludzi. Wszyscy chcieli zamieścić swoje uwagi w „Księdze zażaleń". Tłumaczyłem, że nie mam czasu — że jestem zmęczony, że gdzie tam, przekrzyczano mnie.

— Jeszcze tylko o AZS. Że mało dba o rozwój sportu na uczelniach

— O kąpielowej pletwie...

— O sporcie w małych narodach

— O złych metodach treningów.

Krzyczało chyba z tysiąc ludzi. Wrzawa była tak silna, że

Natarczywy dzwonek telefonu obudził mnie na szczęście z przykrego snu. Za oknem ciemniało już wieczór. Odetchnąłem z ulgą. Podniosłem słuchawkę.

— Halo, czy redakcja „Sportowca"? My, miłośnicy tężowiatwa, prosimy o interwencję, ażeby w tym sezonie przygotowano jak najwięcej ślizgawek, abyśmy nie powtórzyli się znów smutna historia z ubiegłych lat.

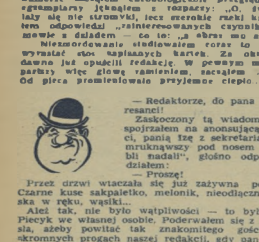

Następny interesant okazał się człowiekiem pełnym temperamentu. Usiadłszy wygodnie vis-a-vis mnie, położył na biurku ciemny futerał.

— Rozumiecie, redaktorze, epokowe, piebywalet Po prostu przewrót w tadiowych sudyciach sportowych. Taki sprawozdawca sportowy zakłada na oczy te przesłony... Tak, tak, podobne jak u strachliwych kotni, żeby nie patrzyły na boki. Tylko ulepszone! O, ulepszone! No więc zakłada i już nie może patrzeć, ani na chmurki, ani w jedną czy drugą stronę, bo zaraz dziwnetecki: dzyń, dzyń. He, he, he! A to znaczy: uwaga, patrz na ring, patrz na bolsko, kapitalnie, prawda? Teraz dopiero będą sudycie! Pomóż mi pan ten wynalazek opatentować!

Od razu sprotrzegłem, że człowieka, który z kolei usiadł ciężko po drugiej stronie biurka, gryzie jakaś trwoka. Długo patrzył mi z wyrzutem w oczy zanim wyszepiał.

— Redaktorze, nie pisnie że o przemyśle produkcyjnym sprzęcie sportowy.

Napotkawszy moje oburzone spojrzenie, dodał błagalnie:

— Nie podcinajcie mojej egzystencji! Mam mały prywatny handelek opałem.

DZIAŁACZE! TRENERZY! ZAWODNICY! KIBICE!

Co hamuje szybszy postęp polskiej lekkoatletyki?

Pod takim tytułem rozpoczynamy w roku olimpijskim **szeroką dyskusję lekkoatletyczną**. Chcemy, by była ona rzeczywiście szeroka wszechstronna, by wzięli w niej udział wszyscy ci, **którym leży na sercu dobro polskiej lekkoatletyki**.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że — mimo wielu sukcesów, jakie osiągnęliśmy w ostatnich latach — **postęp lekkoatletyki jest jeszcze nie wystarczający**. Nasza pogoń za światową czołówką jest nie dość szybka, a kontakt z nią nawiązaliśmy tylko przez nielicznych.

Oczywiście **błędy** tkwić muszą w niedociągnięciach **organizacyjnych**, **szkoleniowych**. Są one być może wynikiem pewnych, obiektywnych **trudności**? Pytań, wątpliwości będzie z pewnością wiele.

Lecz wyniki **czołówki** to jeszcze nie wszystko. Powinniśmy właściwie zacząć dyskusję od **młodzików, juniorów**, a właściwie sięgnąć głębiej: **do szeroko pojętej kultury fizycznej w naszym kraju**.

Chcielibyśmy usłyszeć, jak pracuje instruktor w Białej Podlaskiej, jakie ma trudności, jakie osiągnięcia. Warto, aby lekkoatleta z Mławy napisał do nas, co przeszkadza mu w dojściu do krajowej czołówki. Chcielibyśmy przeczytać, dlaczego Janusz Sidło nie został jeszcze rekordzistą świata i dlaczego Żbikowski nie spełnia pokładanych w nim nadziei.

Dlatego **zapraszamy do dyskusji** nie tylko trenerów I klasy, nie tylko zasłużonych mistrzów sportu i mistrzów sportu; chcemy, by pisali do nas nauczyciele wf, zawodnicy I, II i III klasy, instruktorzy, kibice, lekkoatleci, którzy święcili triumfy w Los Angeles i Berlinie — słowem wszyscy, którzy interesują się rozwojem sportu w Polsce.

Czekamy na Wasze głosy.

Dla wszystkich znajdziemy miejsce. Słowa Wasze pomogą kierownictwu naszego sportu w rozwiązywaniu wielu trudności, jakie stoją jeszcze przed podstawową dyscypliną sportu — **lekkoatletyką**.

REDAKCJA.

Na stacji Plan Maison kolejka rozgałęzia się. Z naszego wagonika (do Plateau Rosa) udało się nam sfotografować wagonik jadący na Furgen.

Na trasie slalomu na lodowcu Plateau Rosa — Andrzej Bujak i Gawlik.

Ćwiękała, Marusarz, Zarzycki, Gogolski na tle trasiegu co do wyniku[ów] uczyniła Alp Matterhorna, przy odbywaniu którego zginęło dotychczas przeszło 100 alpinistów.

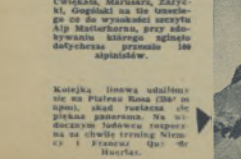

Kolejka linowa udaliśmy się na Plateau Rosa (3bk[?] m npm), skąd rozciąga się piękna panorama. Na widocznym lodowcu rozpoczyna się chwilę trening Niemców i Francuzów (po dr Huetlar.

Chłopcy spod Giewontu w MECCE światowego zjazdu

Cervinia — Mekka światowego zjazdu. W tej wiadzi[?], leżącej na wysokości 1900 m npm, miejscowości można w lecie zagrać w tenisa, wy kąpać się we wspaniałym basenie, pogrzać w słońcu, czy też beztrosko opalać się w lipcowym słońcu. To jest program na godziny popołudniowe — rano w Cervinii, a właściwie 1500 m nad Cervinią na lodowcu Plateau Rosa trwają narty. Nawet w sierpniu rozgrywać tu można nie tylko slalomy czy giganty, ale również dwukilometrowe biegi zjazdowe. W okresie letnim przewiduje jednak w Cervinii turyści narciarscy. Przewidywy zjazd czołowych zawodników nastąpi się dopiero w październiku i w listopadzie. Blisko 10-kilometrowa trasa zjazdowa z Plateau Rose (3500 m wysz) do Cervinii podzielona została na trzy odcinki obsługiwane przez dwie kolejki linowe. Szybkie, 60-osobowe wagoniki dowożą zawodników do stacji Plan Maison, skąd następnie kolejka wiezie ich przez podnóża wieżę Cime Blanche na szczytowy lodowiec Plateau Rosa.

W listopadzie br. wyjechali na cervińskí przedolimpijski trening również i nasi zjazdowcy.

Wyjątkowo „słabe" w tym roku warunki śnieżne we Włoszech pozwoliły na trening jedynie na 3-kilometrowym, dosyć stromym górnym odcinku lodowca z Plateau Rosa do pośredniej stacji Cime Blanche i ten, nienajdłuższy trening zjazdowy dał jednak naszym zawodnikom bardzo dużo, co można było zauważyć bezpośrednio po ich powrocie do Zakopanego. Obok zamieszczamy fotoreportaż z alpejskich tras naszego korespondenta, członka kadry olimpijskiej włókniarza Czarniaka.

W Wenecji „obowiązkowo" trzeba sobie zrobić zdjęcie przed kościołem św. Marka (Czarniak, Grocholska, Bujak i Ciaptak).

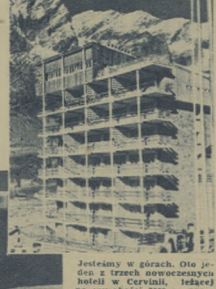

Jesteśmy w górach. Oto jeden z trzech nowoczesnych hoteli w Cervinii, leżącej na wysokości 2000 m npm.

Fotoreportaż
Włodzimierz Czarniak

(Dalszy ciąg ze str. 3)

BELGIA

Sport Nr 1 — to bezsprzeczny tytuł futbolu światu. Przeciwnie! Od lat „święte boje" o pierwszeństwo toczą Belgowie z Francuzami i Włochami. Niekiedy „przeskakują się" kolarstwo, snobując coraz rzadziej tradycyjne „królewski sport" — lekkoatletykę. Roger Moens na początku sierpnia pogrzmi[?] fetowany (nie chwiały od 16 lat rekord Barbiga w biegu na 800 m (1:46,3). Do niedawna lekka rekordów świata w biegach średnich posiadał Gaston Reiff.

Oskars z rodziną

BRAZYLIA

„Żyje" piłką nożną. Jest nie do pobrania na własnym terenie. Stały[?] się oparty na... potężnym temperamencie graczy. Z reprezentacją tego kraju nasza jedenastka piłkarska — w grze o mistrzostwo świata — (w 1934 r.) potrafiła nawiązać wyrównaną walkę, przegrywając po dogrywce 3:4 (1:3). Posiada świetnego rozgrywającego futbolu — bo silny[?] i bardzo ofiarny kosztykarz.

BULGARIA

Z przedwojennej „nędzy" sportowej ni[?] ujrzała zgoła żadnej imigracja wyrosła w liczących dziewiątach sport tu na groźnego konkurenta po[?] tęg europejskich. Wysoką pozycję w świecie zajmują kobiety Bułgarii, pokonały ostatnio Czechosłowację 5:3 i remisowały z Anglią 4:4. Wysoki poziom reprezentacja tę również zapewniają.

BURMA

Sport narodowy[?] Birmy to rodzaju ostatnich kilka lat ogólnie prawo obywatelstwa. Rumotorczycy czynią zachwiające szybkie postępy. Na ostatnich mistrzostwach świata w podnoszeniu ciężarów w Monachium Burmeczyk Tun Maung zajął trzecie miejsce w wadze lekkiej. Dawna, narodowa gra sportowa Burmy jest „chinlon" — gra w piłkę — sporządzoną ze wełnianej rzuty bambusowej. Gra polega na podbijaniu piłki bez użycia rąk od gracza do gra[?].

(Dalszy ciąg na str. 6)

Moje największe przeżycie 1955 roku

Na str. 10:
MOJE NAJWIĘKSZE TEGOROCZNE PRZEŻYCIE SPORTOWE
mówią:
Stefania Grodzieńska
Barbara Hesse-Bukowska
Maria Krzyszkowiak
Adolf Dymsza

Najmniejsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

(Dalszy ciąg ze str. 7)

CHILE

Wioślarstwo, rybołóstwo, rzut oszczepem, strzelanie z łuku to zasługa „stworzenia" Indian — pierwotnych mieszkańców Chile wygartych przez Hiszpanów. Późniejsze ich sporty narodowe — uprawiane jeszcze i po dziś dzień — to „la chueca" (przypominająca hokej na trawie) i „el linao" (gra zbliżona do amerykańskiej rugby). Obecnie w Chile króluje piłka nożna (zdaniem w br. wicemistrzostwo Płd. Ameryki). Niezmiernie przegrana ze Szwecją w Pucharze Davisa 2:3 (w finale) świadczy również o wysokim poziomie tenisa w tym kraju.

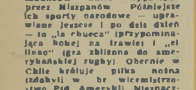

CHINY

Największy kraj świata — do niedawna najbardziej zacofany sportowo. Męczyłyś uprawiali jedynie zapaśnictwo (coś pośredniego między bokserem a dźu-dżitsu) i akrobatykę na krótkie miecze. Rewolucyjne zmiany we wszystkich dziedzinach życia państwa z chwilą powstania Chińskiej Republiki Ludowej. Młodzież otrzymała m. in. prawo do sportu, zdrowia i radości. Chińscy sportowcy — a czym mieli możność przekonać się nasi koszykarze i piłkarze — czynią fantastyczne wprost postępy, dzięki pracowitości i ambicji. Sport Nr 1 — koszykówka.

CZECHOSŁOWACJA

CSR — to para mistrzów olimpijskich, Emil Zatopek i Dana Zatopkowa — to mistrzowska drużyna świata w hokeju na lodzie, to dobrzy piłkarze, b. dobrzy lekkoatleci, tenisiści i kolarze (drużynowo zwyciężyli w Wyścigu Pokoju—Berlin—Warszawa), to mistrzowie w jeździe na łyżwach na kanadyjkach („czeski"), konkurencji sportowej u nas — mimo sąsiedztwa z Czechami — nieznanej. Wysoka pozycję zajmują gimnastycy wyczynowi, łyżwiarze figurowi, narciarze, pływacy — setki tysięcy szarych sportowców-gimnastyków w masowych widowiskach, Praga posiada największy stadion świata do wyścigów masowych.

(Emil i Dana (Dalszy ciąg na str. 10)

G. GREMLOWSKI:
Csordas

Wyrzuciłem na 11 MSM 60 m w mieszanym czasie 4:39,4, wyprzedzając bardzo groźnych przeciwników, trzykrotnego mistrza Europy Csordasa i jego rodaka Zaborszky'ego.

Czekał mnie jeszcze powtórny bieg — 1000 m, w którym powtórnie miałem spotkać się z Węgrami. Wszyscy liczyli na mój sukces, przed startem mówili: — Gbandi, trzymaj się! — co znaczyło — musisz wygrać! Musze wygrać, łatwo powiedzieć!

Ody szliśmy na start, trybuny były wypełnione po brzegi. Idąc, nie słyszałem, widziałem tylko mój sługa startowy. Usta miałem spieczone, języki jak z drewna.

Wreszcie: start! — I od razu odprężenie. Csordas uciekł z miejsca, narzucając ostre tempo. Po 200 m miał już 3 metry przewagi. Wiedziałem w przeddzie tylko głaca, jaką sobie stawiał za sobą, równomiernie pracując nogami. 400 m — Węgier zwiększył jeszcze odległość. Czułem się dobrze i wiedziałem, że zagrasz mi nie zabraknie. 600, 700, 800 metrów — przyspieszyłem. Csordasa pod widzę jeszcze nie było widać. Miniłem kilometr — jest! — nie uciekł daleko. W tym momencie usłyszałem dopingi: Gbandi, Gbandi... Nacisnąłem mocniej i wykonaliśmy razem nawrót. Już teraz wiedziałem, że wygram, miałem więcej sił niż rywal.

Resztę pamiętam jak przez mgłę. Ockałem się dopiero na podium zwycięzców.

Z. STEFANIUK:
Noc przed finałem

Od zdobycia po raz drugi mistrzostwa Europy coraz bardziej zaprzątała moje myśli. Od marca, kiedy przygotowania do turnieju weszły w decydującą fazę, nadzieja na powtórzenie tego sukcesu nie dawała mi już wprost spokoju. Każde ćwiczenie gimnastyczne, każde treningowe uderzenie w piłkarski worek — wykonywałem z myślą o Berlinie.

W czasie turnieju o mistrzostwo Europy, gdy po walkach eliminacyjnych dobiegłem do finału — nerwowo byłem już wieczorem. W ostatnią noc, myśl o decydującej walce tak mnie gnębiła, że do godziny 3 nad ranem przewracałem się w łóżku z boku na bok i nie mogłem zasnąć. Zresztą tak samo przeżywał tę noc Dragosz, z którym w Berlinie miałem wspólny pokój. Gdy o godz. 6 Adam obudził nas do wagi, miałem wrażenie, że ani trochę nie wypoczęłam.

Do walki finałowej ze Stiepanowem stanąłem zupełnie otępiały. Dziś nie umiałbym dokładnie opowiedzieć o jej przebiegu, choć wydaje mi się, że po gongu rozpoczynającym spotkanie, zalewałem spokojnie się.

Kiedy po walce ogłoszono moje zwycięstwo nie mogłem w pełni cieszyć się ze spełnienia się moich marzeń, gdyż byłem potwornie zmęczony. Dopiero po pewnym czasie, kiedy odpoczęłem się uspokoił, radość wprost rozsadziła piersi, nie chciało mi się wierzyć, że moje wielkie tegoroczne przeżycie, jednak do dziś nie może mi zatrzeć w mej pamięci mroźnej przedfinałowej nocy.

I. KUCZYŃSKI:
Walka z Magkarab

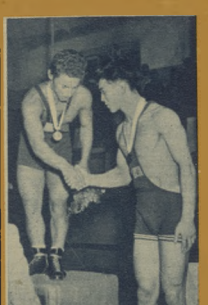

W atmosferze ducha liczyłem na 11, zwłaszcza na 11 miejsce na turnieju zapaśniczym w stylu wolnym 11 MSM. Kiedy jednak dowiedziałem się, że startują zawodnicy reprezentanci „kraju kwitnącej wiśni", z mistrzem świata Rasshardą na czele — spojrzałem nieco na kwiaty.

Gdy przegrałem z Egipcjaninem Mahamedem Kamelem, który z kolei uległ irańczykowi Magkarabowi — od wyniku spotkania z groźnym irańczykiem zależał mój udział w walkach finałowych. I tu właśnie walka była moim największym przeżyciem.

Trener Węgier Magyar wierzył we mnie. Prawdopodobnie to jego słowa i powtarzane bliskotrenie słowa: „Ty wygrać i zostać champion!" — działały na mnie sugestywnie.

Do walki z Magkarabem stanąłem spokojny. No i wygrałem.

Potem pokonałem na punkty Japończyka Kaneko (i położyłem na łopatki w 1 minucie 38 sek. faworyta Beriajewa (ZSRR). Muszę tu wspomnieć o przyjaciółce z dzielnicy świata w półfinałowej Rasshary, który sprawił mnie pewnego kontratuku nożnego na stosowany najchętniej przez Beriajewa chwyt. W rezultacie sposobem Rasshary potrafiłem Beriajewa — i zdobyłem złoty medal, jednak największym przeżyciem była walka z irańczykiem Magkarabem.

T. KOCERKA:
Gardawa

Szło mi przychodził. Jaki będzie ten dzień? Czy przyjdzie upragnione zwycięstwo? W uszach dźwięczały mi słowa przyjaciela, Jurija Tiuknowa: „Dam z siebie wszystko, abyś wygrał z tobą, chociażby o pół metra". Za chwilę będzie się ważył, kiedy narzeczie uznałem.

Na starcie finałowego biegu jedynek o mistrzostwo Europy stanęło nas czterech: Tiuknow, Amerykanin — Kelly, Holender — van Mendag i ja.

Czułem się doskonale. Nerwowanie minęło bez śladu. Wierzyłem we własne siły. Już z poprzednich wyścigów i ze wspólnych biegów w latach minionych wiedziałem, że mam najlepszy start ze wszystkich moich rywali.

Wyrwawszy do przodu, czujnie obserwowałem sunące tuż, tuż łodzie przeciwników. Czwarta na 500 metrach Jurij przyśpieszył, ale odparowałem ten atak i zniwelowałem nawet dystans między nami przed do dwóch długości łodzi.

Jeszcze tylko 300 metrów, 400, 300... i wtedy zrozumiałem, że już nikt mi zwycięstwa odebrać nie może, że da się spełnią się długoletnie sny o złotym medalu. Radość moja była tak wielka, że przesłaniła sobą bół zmęczonych olbrzymim wysiłkiem mięśni. Podrywałem się do zwycięskiego biegu...

I. SIDŁO:
Odpoczynek

Może największe przeżycie? No, oczywiście to, że sprawa się wyjaśniła i mogę narzeczeńskie odpocząć po tegorocznych startach. A było ich przecież tak bardzo, bardzo dużo. Teraz przekonałem się jak naprawdę przyjemnym przeżyciem jest odpoczynek.

Ale kiedy już mowa o przeżyciach, muszę się pochwalić, że największe „strachy" w tym sezonie miałem w Pärnju podczas trójmeczu Polska — Finlandia — Francja. Trzeciego mojego bowiem spotkanie z najlepszym ostrzeniem: Finlandii Viikinenem, który w ubiegłym roku stale ociepał się o grubo 80 m, a na parę tygodni przed trójmeczem osiągał najlepszy w tym roku wynik Finlandii około 75 m. Drugi reprezentant tego kraju Kuchanen mógł się również pochwalić rezultatem ponad 74 m. Zresztą Pinowie to zawsze bardzo groźni przeciwnicy.

Na starcie stanąłem więc z wielką tremą. Pierwszy rzut ze odnerwowania spaliłem, ale w drugiej kolejce zdobyłem ponad 76 metrowym rezultatem ok. 5 metrów przewagi nad Viikinenem. To już mnie trochę uspokoiło i później rzuciłem się już znacznie pewniej. W następnych rzutach poprawiłem wynik na 78,61. Wprawdzie w ostatniej kolejce wyszedł mi na drugie miejsce Kauhanen, uzyskując 72,15, ale 5 metrową przewagę nad finami wirzwiałem.

St. KRÓLAK:
Mogilany

Przyznam się, że przez pierwsze etapy liczyłem na przypadek. Więckowski miał wtedy nade mną tylko 31 sekund przewagi i jedna, jedyna guma mogła zepchnąć go na dalsze miejsce, mnie zaś uczynić liderem. W Krakowie zrozumiałem jednak, że obrałem zbyt drogę, że zwyciężyć mogę tylko w zwarciu, zaciętej walce. Czasu było już niewiele — do mety XII WDP zostały tylko 3 etapy.

Jak w każdym z poprzednich „Tourów" byłem w świetnej formie. Na zwycięstwie zależało mi bardzo, przecież nigdy jeszcze nie wygrałem „Tourów".

Marianna postanowiłem zaatakować w jego „najczulszym" miejscu, w górach. Plan udał się; przed drugim na etapie Krakowem — Zakopanem wzniesieniem — Lubaniem zbiegłem do Jurgowa wraz z Wilczewskim. Marian pozostał z tyłu. W zdecydowałem nad nim ponad 2 minuty przewagi. Byłem głęboko przekonany, że zwycięstwo mam zapewnione.

Po dniu odpoczynku wystartowaliśmy do Kielc. Jechałem w znakomitym czułem się doskonale i nagle najtrudniejsza dla mnie w tym rodzaju chwila — guma!!! Zostałem samotny na szosie. Gdy dojechałem wreszcie do Magdian, dowiedziałem się, że kolejny mają nade mną już 5 minut przewagi. Tak więc nie jeszcze zwycięstwo w „Tourze" umknęło mi sprzed nosa.

W. SZWENDROWSKI:
Craven

Słyszałem o nim, widziałem jego podczas w zagranicznej prasie. Wiedziałem, że jest uliczkiem świata, że należy się Czechem i jest najmłodszym spośród wszystkich tuzłuczków. Na własne oczy ujrzałem go po raz pierwszy podczas treningu w Wrocławiu. Byłem zdruzgotany — ten chłopak nie jechał, lecz płynął.

Na starcie stanąłem z wyraźnym kompleksem niższości. Pokonanie małego diablika, wydawało mi się niemożliwe i rzeczywiście — nie dokonałem tego. Ale w Warszawie...

Przyznam się, byłem przerażony, moją pierwszą pozycją na pierwszym wirażu. Czułem go już za sobą. Wiedziałem, że on atakuje nie tylko od krawężnika, ale i od bandy. Jak się dać się wyprzedzić? Nie słyszałem krzyku widowni, ale widziałem wiwatujących ludzi, machających rękami, kapeluszami, chustkami. To dwóch okrążeniach walka wyczerpała moje kondycyjnie tak, że jedno trzymałem się na ZAP-ie. Wmawiałem w siebie: nie dam się wyprzedzić, nie dam się wyprzedzić...

Przy wyjściu z ostatniego wirażu wiedziałem już, że zwycięzcą — samego Czaveana! Ledwo zszedłem z motorowanego zostałem w ramiona kolegów i rzucony w górę. Tak, ten właśnie moment był moim największym [illegible]

M. KUSION:
Kontuzja

Było to w czasie II MISM w Warszawie. Startowałam wtedy w skoku w dal wraz z Wingradową, Lilejewą, Grabiasi, Krzesińską. W pierwszym skoku, który spaliłam, odnowiła mi się kontuzja stawu skokowego. W drugiej kolejce uzyskałam słaby wynik ok 340 cm. Bol był tak dotkliwy, że o dalszych skokach nie mogło być mowy. Podeszłam do mego trenera Dudka (który siedział w pobliżu piaskownicy), aby podzielić się z nim moim nieszczęściem. Po krótkiej naradzie zdecydowałam się dalej nie skakać. Za chwilę nerwowo oglądałam:

— Kusionówna wyrośnie się z konkurencji.

W tym samym momencie spojrzałam mimowoli na podium zwycięzców. Owładnęło mną niezamawiane, w czarie żalu:

— A więc już nie stanę na podium — wszystko przepadło!

Na starcie ustawiła się już wysoka poprzedzająca mnie w naszej kolejce skoków i wtedy ogarnęła mnie gwałtowna chęć:

— Jeszcze raz spróbować! O zwycięstwie nie ma mowy, gdyż Wingradowa prowadzi już wynikiem 6 m. ale stanąć obok niej na podium!

Kilka słów z trenerem Dudkiem i pobiegłam na start. Ta niezłomna chęć znalezienia się na podium tak mnie owładnęła, że skoncentrowałam się, zmobilizowałam wszystkie siły, skoczyłam 3,92 i... stanęłam na podium jako druga obok Wingradowej i Lilejewej.

W. ZABŁOCKI:
Rzymska łaźnia

Rzymie przeżywało się trwają te od kilku lat pasmo zwycięstw naszej szabli. Przegrywamy w finale mistrzostw świata wszystkie mecze i zajęliśmy zaledwie IV miejsce, tracąc wywalczone tak niemu w Luksemburgu mistrzostwo.

Do eliminacji indywidualnych przystępowałem ze zrozumiałych więc wzgledów, bez humoru. Pomieszanie 90kilo, brak jakiejkolwiek finału mogę chlubić słabą formę w dwóch pierwszych dniach.

Walki eliminacyjne były ciężkie i trudne. Ostatnim, pyrwa która trzeba było się przedostać, był półfinał.

Walczm już trzy wygrane, gdy przystępowałam do przedostatniej walki z Węgrem Palocsem. Wychodząc na planszę czułem potężne zmęczenie trzech dni zawodów i 35 stoczonych walk. Palocs też wyglądał na zmęczonego. Nie pamiętam już jak trafiłem Węgra. Wygrałem walkę 8:2. Z przykrością myślałem, że to jeszcze nie koniec, że muszę jeszcze wygrać z Włochem Montorsim. Ale wtedy podbiegł do mnie dr Nawrocki, krzycząc z daleka: — Zbyt dobra, zatrzuliście wejścia do finału!

— Zaraz, zaraz — odpowiedziałem — jeszcze z Montorsim.

Na to usłyszałem: — Już nie trzeba, wchodzicie do finału we czwórce: Karpati, Ferrari, ty i Kerezsi. Już nikt inny nie może mieć czterech zwycięstw w tej grupie.

Odetchnąłem z ulgą. Nareszcie...

MOJE NAJWIĘKSZE TEGOROCZNE PRZEŻYCIE SPORTOWE

STEFANIA GRODZIEŃSKA:
Wyścigi samochodowe

Ulubionym moim sportem jest turystyka wysokogórska. Powyższe zdjęcie przedstawia mnie w drodze na Gerlach. Słowo honoru, że to ja. Ale to przedmiot sportowy, o którym opowiem, nie ma z tym zdjęciem nic wspólnego.

Było nim ucieczka za kierownicę własnego samochodu przed pijakiem prowadzącym pięknąlimuzynę. Wszystko odbyło się jak w amerykańskim filmie: późny wieczór, mokry asfalt i szaleńczy dopraudy wyścig. Musiałam go wygrać, chodziło o życie Bielickiej, Duszyńskiego i Druzikiewicza — moich pasażerów. Po kilkuminutowej walce w Alejach Niepodległości umknęliśmy chuligance. To było naprawdę wielkie zwycięstwo.

ADOLF DYMSZA:
Gol i... zrazy

W tym roku nie miałem czasu na przeżywanie uroczystości sportowych, poświęcałem wszystkie siły i wolne chwile pracy nad filmem. Ale jeden dzień pozostanie mi na zawsze w pamięci. Był to dzień, gdy wróciłem do domu z Francji, gdzie kręciliśmy film „Irena do domu". Przerwałem zdjęcia, aby zdążyć na obiad do „Monopolu", gdzie miała odbyć się kolacja pożegnalna. Wiedziałem, że na widowni zasiądą moi przyjaciele, sportowcy, którzy przyjechali na mecz piłkarski Polska — Francja. Nie mogłem ich zawieść. Wiedziałem, że ten mecz musi być wygrany. Wiedziałem, że Polska musi strzelić bramkę. Wiedziałem, że ja muszę strzelić bramkę. Wiedziałem, że strzelę bramkę. Wiedziałem, że strzelę bramkę. Wiedziałem, że strzelę

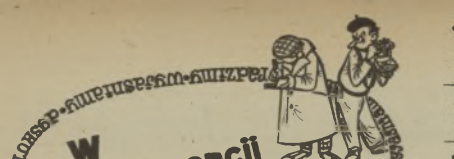

REKORDY SZYBKOŚCI

Wielu z naszych Czytelników zapyta w swych listach o maksymalne szybkości (niekoniecznie zatwierdzone jako rekordy) uzyskiwane np przez pływaków, kolarzy, motocyklistów itp.

Na te pytania i na szereg innych odpowiada właśnie tablica zestawiona przez Harolda Abrahamsa. Podane tu szybkości są przeważnie lepsze od oficjalnych rekordów świata, gdyż osiągnięte zostały albo w specjalnych warunkach (rower za prowadzeniem samochodu ze specjalną osłoną), albo na niewielkich odcinkach trasy (samochód Cobba tylko momentami uzyskiwał szybkość 688 km/godz.)

Pływak 6,53 km/godz. — Dick Cleveland (USA) 100 yardów w 49,2 sek. Columbus, (stan Ohio), 23 lutego 1952 r.

Sprinter 39,36 km/godz. — Mel Patton (USA) 9,3 sek. na 100 yardów z wiatrem, w Fresno, California, 15 maja 1948 r.

Pies myśliwski 69,38 km/godz. — Endless Gossip, w wyścigu na 525 y w 1952 r.

Koń wyścigowy 66 km/godz. — Devineress, średnia szybkość w piątej gonitwie, 2 czerwca 1933 r. w Epsom, Anglia.

Piłka cricketowa 148 km/godz. — Piłka bita przez Harolda Larwood'a, Anglia, rok 1933.

Rower (za prow. samochodu) 175,61 km/godz. — Joe Meiffret w Bordeaux, Francja, we wrześniu 1931 r.

Piłka tenisowa (na mecie) 210,82 km/godz. — Lester Stoefen (USA), piłka osiągnęła szybkość 38,59 m na sek., rok 1935.

Piłka golfowa 276,38 km/godz. — Gene Sarazen (USA).

Motocykl 297,75 km/godz. — Russel Wright (Nowa Zelandia) na 998 cm³, Vincent „Black Lightning" w Choh, Nowa Zel.

Łódź motorowa 555 km/godz. — Donald Campbell (W. B.) na łodzi o napędzie odrzutowym „Bluebird" na jeziorze Mead w stanie Nevada (USA), 1953 r.

Samochód 688 km/godz. — John Cobb (W. B.) na Railton Mobil w Utah (USA), wrzesień 1947 r.

Jose Meiffret osiągnął na pewnym fantastycznym rowerze 175,61 km/godz., jadąc za specjalną zasłoną eliminującą opór powietrza. Ciekawa to zamieszczona jest z tyłu wyciągowego samochodu. Zwróćcie uwagę, że rower zaopatrzony jest w ogromną przekładnię.

Walasiewiczówna w... Melbourne?

Odległe to lata, kiedy na stadionach Europy i Stanów Zjednoczonych biła na głowę zawodniczki wszystkich kontynentów Polka — Stanisława Walasiewiczówna. Dlatego też na próbę Zotii Swadahlej z Radzymina i wielu innych podaleiny w ogromnym skrócie 30-letnią karierę sportową mistrzyni olimpijskiej z 1932 r. Walasiewiczówna zaczęła startować mając 16 lat w Cleveland w 1926 r. Jest ona wyjątkową sportsmenką. Oprócz lekkoatletyki, w której była rekordzistką świata w biegach od 60 do 200 metrów i w skoku w dal, uprawiała 23 inne sporty, między innymi kolarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo, łuczni ctwo, kajakarstwo i tenis. Grała w koszykówkę w słynnej drużynie „Chicago Red Hairs", o której mówiono, że dałaby sobie radę z niejedną męską drużyną.

W 1932 roku na X Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles zdobyła złoty medal w biegu na 100 m w czasie 11,8, a na XI Olimpiadzie w Berlinie zajęła II miejsce w czasie 11,9. Do dzisiejszego dnia nie pobity jest jej rekord Europy na 200 m — 23,6. Wynik lepszy na tym dystansie uzyskała Jackson (Australia) dopiero po 17 latach, odbierając Walasiewiczównie rekord świata. Do dziś jest rekordzistką świata na 50 m — 7,3 sek.(6 lat trwał jej rekord Polski w skoku w dal — 6,04 m. Ostatni raz startowała Walasiewiczówna w Polsce w 1947 roku.

Obecnie Stella Walsh mieszka w Kalifornii, gdzie pracuje w fabryce plastiku. Mimo swoich 44 lat, jeszcze w chwili obecnej ta fenomenalna zawodniczka znajduje się na liście najlepszych pięciobojowiek Ameryki. Dopiero w tym roku Walasiewiczówna utraciła tytuł mistrzowski, który nale żał do niej od lat piętnastu. Odebrała go Stelli o połowę młodsza 22-letnia zawodniczka Barbara Mueller.

Bez przesady uznać można wynik 14,8 na 200 metrów, uzyskany przez Stellę w sierpniu br. za fenomenalny. Nic zdarzyło się bowiem, aby takim czasem poszczycić się mogła ponad 40-letnia zawodniczka.

Najbliższe plany Walasiewiczówny związane są z Olimpiadą w Melbourne, gdzie zamierza ona startować w biegach na 200 m i przez płotki oraz w pchnięciu kulą. Prawdopodobnie jednak jej start olimpijski nie dojdzie do skutku, gdyż istniejące przepisy nie zezwalają na prawo startu w tych skach zawodniczki, który przedtem na Olimpiadzie reprezentował barwy innego kraju.

Przed 23 laty Walasiewiczówna zdobyła w Los Angeles złoty medal i ustanowiła nowy rekord olimpijski w biegu na 100 m wynikiem 11,9 sek.

MISTRZ POD SCENĄ

Nazwisko Tadeusza Świętulskiego na pewno nie jest obce wszystkim miłośnikom zapaśnictwa. Pamiętają oni zapewne zdobycie przez niego w roku 1952 wicemistrzostwa Polski w wadze muszej. Nie wszyscy chyba jednak wiedzą, że oprócz sportu Świętulski z zapałem uprawia choreografię, występując między innymi w balecie Domu Kultury Energetyków w Warszawie.

Podczas jednego z występów zespołu tanecznego, pewna dość korpulentna tancerka, tak jak tego wymaga ognisty oberek, ognieście tupnęła w podłogę sceny, powodując (co nie było przewidziane) jej częściowe załamanie.

No cóż, wiadomo-katastrofa, dalszy występ niemożliwy (brak desek, gwoździ, fachowych rąk), zawód publiczności.

W ogólnym rozgardiaszu jedynie kierownik baletu, jak przystało na kierownika, nie stracił głowy i ze spokojem zwrócił się do Świętulskiego:

— Tadziu, ratuj — nie ma innego wyjścia, rozumiesz...

No i Tadzio zrozumiał. Bez namysłu, wszedł pod scenę, by wyjść stamtąd dopiero po skończonym występie. Występ — jak łatwo się domyśleć — doprowadzony został do końca dzięki temu, iż przez cały czas Świętulski na swych barkach wspierał załamaną konstrukcję sceny, którego to wyczynu nie powstydziłby się chyba mistrz wagi ciężkiej.

Tak więc niebieskie ci ślinców pięcy wicemistrza były widomym dowodem tężności kultury fizyczne) z kulturą w ogóle.

Na podstawie korespondencji A. Lisko wskiego. Grodzisk Maz

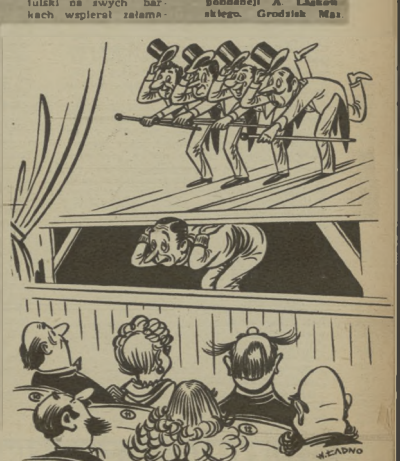

VII ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE CORTINA D'AMPEZZO 1956

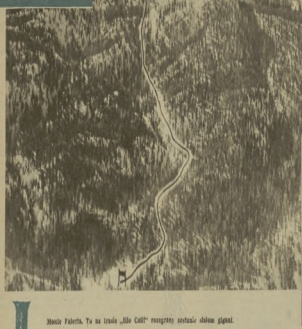

Mimo Fabrik. Tu na trasie „Ski Club" rozegrany zostanie slalom gigant.

Wspaniała trasa olimpijska w Cortinie d'Ampezzo

Wszyscy Włochy oczekują zwycięstwa Zeno Colo w slalomie gigancie

IDEA SILNIEJSZA OD LAT

Jeszcze Czesi głowią się w kombinacji klasyczne czy nowoczesne VI miejsce, w pokoleniowym pełni zwrotnia w „Ice Hockey Revue" — ale wiadomość sprzed 50-ciu... 30 lat, z pierwszego zimowego turnieju olimpijskiego rozegranego tu narciarza, w pewnym sensie obalam rzeczywistą i dzisiejszą nazwę. Cortina d'Ampezzo.

Cortina Cortina — mała jest chyba nazwa miejscowości, których ona powtarzalniby się czasu w ostatnich numerach naszej prasy. Mała to miejscowa wioska, gnieżdżąca jak „ptasi cyrkiem" do zjednoczenia międzynarodowych. Już w 1924 r. ona klasyków na nie zimowych przez Polskiego wojskowego pseudo-mistrzowskich Polski w 1961 r. nie chcemy zajmować się sportowych karier — kariery chcemy pisać. Nowy dzisiejszy sportowy Mount Everest, Monte Fabria, Civetta — oczy się tu nie nacwani siatki, nowe nam znanych jak Giovani czy Kasprowy.

Jeżeli, że pozwolą tego otoczenie wspaniałego od czasów św. Marii czy Oslo zainteresowania ze są warunki pełnego sportowe — warunki pozwolą i dalsze rozwinięcie się ośrodków we wszystkich konkurencjach, zim, i to chyba przede wszystkim, z racji na ich obszerne dojazdy milionów ludzi do wspaniałego widowiska się, do nowiązania się najdoskonalszych kontaktów między sportowcami, do umiarkowania się w jedynej na świecie walce, która łączy a nie rozdziela — w walce sportowej.

Dziś atmosferę międzynarodowego spotkania najserdeczniej pokazywania sobie zimowe Olimpiady Dwudziestego lata temu. Wówczas Dwudziestego lat temu. Zimowe Igrzyska Olimpijskie w narciarskiej międzynarodowych Czechach Partenkirchen miały dziś się, w myśl hitlerowskich planów, tylko hasłowo-propagandy, pokazem mocy wojennych sił „Trzeciej Rzeszy". A jednak przeżyliśmy duch międzynarodowej bez szlachetnej zazdrości olimpijskiej, mimo wszystko takie i wielki ostrzeżeniami nad przeżyciu losu.

Dziś, na mimo przed rozpoczęciem VII Zimowych Igrzysk Olimpijskich, warto sobie się myśl, że dzisiejszy lat w czasy ze-

ze Rosji, Szwaj Rene i [illegible] olimpijskich [illegible] Norwega Kallangrud. Przeżyć się na chwilę na tamtą okazałą, na które Stanisław Marusarz zajął dla Polski najwyższy narciarski sukces olimpijski. — Y miejsce w otwartym konkursie skoków.

— Pamiętam bez dzisiaj dokładnie — mówi dzisiejszy wczesny trener hokeja kombinatorów. Wacław Orlowicz. — Skoczyliśmy już może konkurencje i kombinacja norweską i szwajcarską, zagłem wiąc wspólnie z kolegami wyłonił się pod wielką olimpijską dziecinę. W czasie pierwszej, narciarskiej, kariery widziałem wiele wspaniałych skoków, ale nie skoku pamiętam tyle czasu jednakowo wyraźnie. W locie Bergen Ruuda było coś tak pięknego, co po wiele nie można zapomnieć. Najwyżsi na przy wylocie, po wyjściu zeleniej rozmiarów i z tego i tego i wszystkich [illegible] Norwegów [illegible] Ruud [illegible] Marusarz [illegible] Ruud [illegible] Marusarz [illegible] Ruud [illegible] Marusarz

CORTINA ★ CORTINA ★ CORTINA ★

CORTINA ★ CORTINA ★ CORTINA ★ CO

Ja wirażu

Sigge Ericsson — mistrz Europy i świata w łyżwiarstwie szybkim (w wielobo ju), otrzymał niedawno od gazety „Svenska Dagbladet" złoty medal jako najlepszy sportowiec Szwecji w 1957 r. Na pytanie dziennikarzy, co sądzi o swej przyszłej walce na igrzyskach Olimpijskich w Cortina d'Ampezzo, Ericsson odpowiedział:

— Naturalnie będę walczył o złoty medal w wielooboju (500 m, 1.500 m, 5.000 m i 10.000 m), kładąc na małe wszystkie umiejętności techniczne fizyczne i psychiczne. Ale sprawa nie będzie łatwa. Moi najgroźniejsi rywale reprezentanci ZSRR — Sztikow, Gonczarenko i Sakunienko, na pewno przygotowali się do igrzysk specjalnie starannie i zechcą zrewanżować mi się za Falun (mistrzostwa Europy) i Moskwę (mistrzostwa świata). Przypuszczam również, że na torze lodowym w Misurina, położonym na wysokości 1.856 m, będą się czuli wyjątkowo dobrze, gdyż jest to lodowisko wysokogórskie, podobne do ich ojczyzny Alma-Ata. A jak je wypadne na tej wysokości — trudno przewidzieć.

Chociaż wypowiedź Ericssona jest bardzo skromna i umiarkowana, jednak można przypuszczać, że ten znakomity łyżwiarz będzie w Misurina faworytem nr 1 (naturalnie, jeżeli się tam zaaklimatyzuje).

Jeszcze na jednej zimowej Olimpiadzie konkurencje w łyżwiarstwie szybkim nie zapowiadały się tak ciekawie, jak obecnie. Skandynawowie pragną podjąć rękawicę atak na łyżwiarstwo radzieckie, a z drugiej strony zawodnicy ZSRR zamierzają zdecydowanie udowodnić swą hegemonię w tej dyscyplinie sportu i to właśnie na Zimowej Olimpiadzie w której startują.

Jak wyglądają przygotowania w poszczególnych krajach do tej wielkiej próby sił szybkości na lodzie?

Zacznijmy od FINLANDII. Wprawdzie kraj ten od wielu, wielu lat czeka na objawienie łyżwiarskie w rodzaju słynnego Thunberga, jednak nie razie musi się zadowolić tylko dokonałym sprinterem Toivo Salonenem, mistrzem świata na 500 m. Na dłuższych dystansach Salonen nie odgrywa już poważniejszej roli. Poza wymienionym Salonenem wiele nadziei przywiązuje się do K. Salonen, mistrza Finlandii na 1.500 i 3.000 m oraz mistrza Skandynawii w wielooboju (Ericsson wówczas nie startował). Należy podkreślić, że Finowie trenowali już w lecie i na jesieni. Jeździli na wrotkach rolkowych i kołowych, podnosili ciężary, biegali na przełaj itd. „Tam, gdzie technika biegu będzie równa — mówią trenerzy fińscy — zadecyduje siła i wytrzymałość".

NORWEGIA podobnie jak Finlandia czeka na nowe objawienie w rodzaju słynnego Evera Ballangruda (zwyciężcy na Olimpiadzie w Lake Placid w 1932 r.), Bernta Evensena, Ronalda Larsena (triumfatora na I. O. w 1924 r.), czy Hjalmara Andersena 3-krotnego mistrza olimpijskiego z 1952 r., niedawno uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu. Najlepszym łyżwiarzem Norwegii jest obecnie młody Age Johannessen, świetny zawodnik na długich dystansach, mistrz świata na 5.000 m i wicemistrz na 10.000 m. Johannesen obiecuje rodakom przywieźć z Cortiny przynajmniej jeden złoty medal, co jest zresztą bardzo prawdopodobne.

SZWECJA wysyła liczną 10 — osobową drużynę łyżwiarzy z „Asem" Ericssonem na czele. Jest on świetny na długich dystansach, lecz sprint nie jest jego specjalnością. Natomiast Bengt Malmsten, rekordzista Szwecji na 500 m (42,8 sek.) i na 1.000 m (1.20,3) najlepiej czuje się właśnie na krótkich dystansach. Trzeci mocny punkt Szwedów — to Gunnar Björlin.

HOLANDIA będzie reprezentowana w Cortinie przez 6 łyżwiarzy, którzy obecnie trenują na norweskim lodowisku w Hamar, a później odstarzeją, nie będą szczytową formę w Davos. W drużynie holenderskiej zabraknie jednak najlepszego zawodnika Broeckmana, który cieszy się g.ęboką sympatią Norwegów. Broeckman przyjął obywatelstwo norweskie. Nie wydaje się, aby Holendrzy mogli odegrać jakąś poważniejszą rolę na torze w Misurina.

Łyżwiarze USA już 15 grudnia przybyli do Europy i trenują podobnie jak Holendrzy w Hamar. Amerykanie mają w drużynie jedynie dwóch dobrych sprinterów: Jac Dermotta (II na mistrzostwach świata na 500 m) i Ken Henry'ego.

Pozostali jeszcze do omówienia łyżwiarze ZSRR, którzy niewątpliwie staną się centralnym punktem zainteresowania w Cortinie. Nikogo atwierdzić, że zespół ZSRR ma najbardziej wszechstronnych zawodników: na mistrzostwach Europy w Falun Gonczarenko i Sakunienko zajęli II i III miejsce w wielooboju, a na mistrzostwach świata podobne lokaty zdobyli Gonczarenko i Sztikow, a Sakunienko był czwarty. Zresztą w bliskiej niewiele brakowało, aby złoty medal w wielooboju wywalczył Gonczarenko czy Sztikow. Jedynie zmartwiony bieg Ericssona na 10 km, a niespodziewane słaby Sztikowa wyrwał Szwedą na 1 miejsce.

Łyżwiarze ZSRR nie gotowali w lecie i jesieni. Podobnie jak Finowie i Szwedzi bardzo dużo jeździli na specjalnych wrotkach, a wczesną jesienią na Uralu trenowali już na lodzie. Ich pojedynek z kanadyjsko-amerykańsko-norweską państwowe faworytów już przed rozpoczęciem Olimpiady. Tor w Misurina jest bardzo szybki. W 1952/54 r. na 64 zawodach międzynarodowych padły tam 42 rekordy krajowe (Szwajcarii, Włoch itd.).

★

Czy młodzież powtórzy w Cortinie swe wspaniałe sukcesy, odniesione na mistrzostwach Europy i świata w 1955 r. w łyżwiarstwie figurowym? Czy 16-letni Alain Giletti (Francja), 18-letnia Austriaczka Hanna Eigel — mistrzowie Europy w ładzie figurowej, 21-letnia Angielka Yvonne Sugden, 17-letni wicemistrz świata kalifornijczyk Ronald Robertson — będą zbierali laury na igrzyskach Olimpijskich? Bez chwili wahania należy odpowiedzieć twierdząco. Sonia Henie, najwspanialsza gwiazda kobiecego łyżwiarstwa, zdobyła pierwszy złoty medal olimpijski, gdy miała 15 lat. Młodością swą, dynamizmem, polotem, wdziękiem, czarem i odwagą — króluje dziś w łyżwiarstwie figurowym.

Jaki jest obecnie układ sił w światowym łyżwiarstwie figurowym? W jeździe pojedynczej mężczyzn dominują reprezentanci USA: bracia Alan i David Jenkins (podobno mistrz świata Alan zamierza przejść na zawodowstwo) i Robertson. Ten ostatni trenowany przez zamerykanizowanego Szwajcara Gusa Lussi, jest najpoważniejszym pretendentem do złotego medalu. Za Amerykanami kroczy Giletti. Czechosłowak Karel Divin i bardzo uzdolniony młody Anglik Hooker.

Jeżeli mistrzyni świata Tenley Albright (USA) nie podpisała jeszcze kontraktu w Hollywood, to na pewno będzie się starała powtórzyć sukces wiedeński. Mogą jednak poważnie jej zagrozić dwie młodziutkie Austriaczki Eigel i Ingrid Wendl.

W jeździe parami rozgorzeje walka kanadyjsko - austriacko - węgierska. Nowoden — Dafoe (Kanada), Schwarz — Oppelt (Austria) i rodzeństwo Nasz (Węgry) — to najsilniejsze pary. Z dwóch pierwszych najprawdopodobniej wyłoni się duet mistrzowski!

ZYGMUNT DALL

Sigge Ericsson na pewno nie łatwo odda tytuł najlepszego wielobosisty świata.

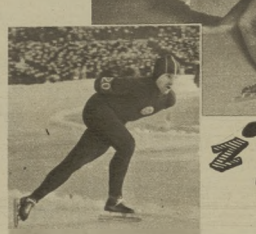

Gonczarenko (ZSRR) — najgroźniejszy przeciwnik Ericssona.

i w pirueci

Suchankowa i Dolezal — wicemistrzowska para Europy, mistrzowie CSR.

Czy szesnastoletnia Austriaczka Hanna Eigel powtórzy sukces z Mistrzostw Europy 1955 r.?

Wielka nadzieja Francji, młodziutki Alain Giletti, mistrz Europy (II na mistrzostwach świata).

CORTINA ★ CORTINA ★ CORTINA ★

Prasa szwajcarska oceniając przed mistrzostwami szanse poszczególnych 16 załóg, mało uwagi poświęcała młodym Tyrolczykom. Uważano, że Ante i Ieser nie odegrają na swoim starym wyślizganym bobslejo w mistrzostwach świata najmniejszej roli. Zapewne tak by się stało, gdyby...

Tor bobslejowy w St. Moritz należy do bardzo niebezpiecznych. Wymaga on od zawodników doskonałego opanowania techniki jazdy, a od sprzętu olbrzymiej wytrzymałości. Dość powiedzieć, że na słynnej kandze „Horseshoe" ciśnienie na 1 cm stalowych płóz przy szybkości przekraczającej 130 km/godz. wynosi dla „dwójki" prawie 1,6 tony, a dla „czwórki" sięga 4,3 tony. Przeraźnie niebezpiecznym torem kierownictwo ekipy belgijskiej wycofało w ostatniej chwili swoją niedoświadczoną załogę. Wygrali bob — dzięki temu własność znanego Belga, Houbena (który zabił się na nim w 1949 roku na torze w Lake Placid), był wojny. Na nim startowali więc młodzi Austriacy.

Odwaga i niezłychana brawura pozwoliła im nawiązać (na równorzędnym sprzęcie) zaciętą walkę ze starym mistrzem. Jeszcze i tym razem triumfował Feierabend — wielka rutyna, a przede wszystkim doskonała znajomość toru. Ale ateny wyrwał mu Szwajcar siegnął do najwyższych swoich umiejętności i w ostatnim, czwartym, decydującym biegu pojechał jak natchniony, ustanawiając nowy rekord toru w czasie 1 min. 31,16 sek. i po raz czwarty zdobywając tytuł mistrza świata w kategorii „dwójek".

Jakie szanse mają nasi bobsleiści na Olimpiadzie Zimowej w Cortinie? Na „stutriechim" przykładnie widać wyraźnie, jak wiele zależy od sprzętu. Na pewno brak nam odpowiednich obiektów do międzynarodowych treningów — znają tylko tory w Karpaczu i Oberhofie. Nie mają wielu (niestety) praktyki, takiej jak zawodnicy Szwajcarii, USA, Niemiec, Włoch. Ale na pewno nie brak im odwagi. W całorocznych intensywnych przygotowaniach do Olimpiady ten właśnie element musi zostać gruntownie uwzględniony w treningu. Skoków spadochronowych, który przeszli wczoraj kadrowicze na lotniskach wym zgrupowaniu w Nowym Targu.

Tak więc te wszystkie momenty, jakość „stalowych rumaków" decydować będą o sukcesach. Tym razem nasi chłopcy startują na bobslejach krajowej produkcji. Konstruktorem ich jest znany bobsleista, starszy zawodniki „czwórki" z ubiegłorocznych Mistrzów Polski w Karpaczu, Aleksy Konieczny, a wykonawcą — warszawska spółdzielnia „Elektryk".

Po próbnych galopach w Karpaczu ludzie (i cała seria nowych „dwójek" i „czwórek") wyjadą w połowie stycznia do Cortiny, gdzie już na olimpijskim torze szlifować formę. Dla Konieczny będzie to podwójne spotkanie z Feierabendem. Zmierzą się jako atematy i jako twórcy doskonałych bobsleji, bo Feierabend, to również także znany na całym świecie konstruktor i fabrykant doskonałych bobów.

D. CZEREWACZ

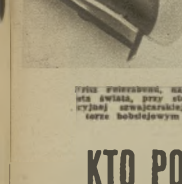

Fritz Feierabend, najlepszy bobsleista świata, przy sterze reprezentacyjnej szwajcarskiej „czwórki" na torze bobslejowym w St. Moritz. Fot. CAF

Już na mecie. Aleks Konieczny (za kierownicą bobleja własnej konstrukcji) pokonał w ubiegłym sezonie w Karpaczu najlepsze załogi: NRD, Rumunii, Norwegii i Polski.

Fot. „Sportowiec" — S. Rostkowski

KTO POKONA FEIERABENDA?

Wielokrotny bobslejowy mistrz świata, 41-letni Szwajcar, Fritz Feierabend był podczas mistrzostw świata w roku ubiegłym w St. Moritz, o krok od porażki. Po dwóch kolejnych ślizgach wyraźnie się na czoło „nowicjusze" — nieznane austriackie „dwójka". Paul Aste i Reinz Imer. Łączny czas obu wyścigów mieli Austriacy lepszy od pary szwajcarskiej o równe 1,15 sek.

(Dalszy ciąg ze str. 10)

FRANCJA

Kraj o bardzo starej i bogatej tradycji sportowej. Stąd wywodzi się wyraz „sport". Dawniej szermierka, a obecnie kolarstwo — to sporty Nr 1 Francji. Zwycięzcy „Tour de France" — najwięksi wyścigu kolarskiego zawodowców świata, istniejącego od 1903 r. — są uważani za bohaterów narodowych. Zwycięzcy trzech ostatnich wyścigów był Louis Bobet. Francja wydała sporo sław światowej sławy tenisistów: „bohie" Zazanne Lenglen oraz słynnych „4 muszkieterów" — Jean Borotra, Henri Cochet, René Lacoste'a i Jacques Brugnona. Bardzo popularna jest piłka nożna i rugby. Szereg biegaczy z Jean Bouinem — długodystansowcem światowej klasy w biegu godzinnym — Ladoumegueem i Mimounem na czele przygotowuje Francji wiele sławy. Nie zapomnijmy także o słynnych lekkoatletach zwycięzcach mistrzach świata (Carpentier, Thil, Cerdan a teraz Cohen).

Kopa Bobet

GRECJA

Kolebka sportu. 2000 lat temu organizowano tam zawody sportowe, a od 776 roku p. n. e. — igrzyska Olimpijskie — wielkie święto pokoju. Igrzyska te przetrwały do roku 393. Pierwsze nowoczesne igrzyska odbyły się również w Grecji — w Atenach w 1896 roku. Jedyne zwycięstwo dla Grecji wywalał wśród mlody pasterz Louis w biegu maratońskim (42 km) trasę Marathon — Ateny. Od tej pory biegi w tym roku przed naszą erą bohaterka Tyrchi Pheidippides, który po zwycięstwie nad nawałą perską przyniósł na rynek ateński radosną wieść zwycięstwa, ale padł martwy z wyczerpania. Obecnie sport w Grecji nie ma żadnych warunków rozwoju i nie osiąga wielkich sukcesów.

HISZPANIA

Tylko w piłce nożnej odgrywa pewną rolę. Reszta tradycji posiada hiszpańska szermierka. Największym zainteresowaniem mieszkańców półwysep cieszą się walki bykow. Narodowym sportem Basków jest „pelota", gra przypominająca odbijanie piłeczki specjalnym kauczukiem. O niskim poziomie sportu w Hiszpanii świadczy fakt, że sportowcy tego kraju zdołali zdobyć na igrzyskach olimpijskich zaledwie 2 srebrne i brązowe medale w piłce nożnej i gimnastyce.

(Dalszy ciąg na str. 17)

KONKURS 15 STRONY

FAUL!

A razem 5 fauli pięciarzy, na każdym zdjęciu jeden. Należy je tylko „odczytać" i określić jak najtrafniej, KAŻDY Z NICH NAJWYŻEJ JEDNYM ZDANIEM.

Rozwiązanie konkursu należy nadesłać w terminie 2-tygodniowym pod adresem: Redakcja „Sportowiec" — Warszawa 10, skrytka pocztowa 255; z dopiskiem na kopercie: „Faul!"

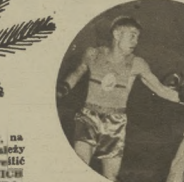

Kapitanowie drużyn, Netto i Marchi, wprowadzają zespoły ZSRR i Francji przed spotkaniem moskiewskim 2:2.

NA POMOC!

nie można narzekać

Do roku 1920, to jest do okresu powstania systemu WM, słyszeliśmy wiele o słynnych bramkarzach, beckach (obrońcach) czy napastnikach, natomiast bardzo rzadko wyróżniali się na boisku grą pomocnicy. Konsekwencja tzw. czystego systemu WM — magiczny kwadrat, którego rogi tworzą dwaj pomocnicy i dwaj cofnięci do tyłu łącznicy — to podstawa akcji całego zespołu. W tym ustawieniu szczególnie ważna jest rola właśnie obu pomocników, zajmujących środkowe pozycje we własnej drużynie (dawniej znajdowali się na bocznych flankach, podczas gdy dwaj tylko obrońcy skupiali się przy bramce).

Obecnie z pomocników właśnie wywodzą się najsłynniejsi i najlepsi piłkarze świata a wyróżniają się tutaj pomocnicy europejscy (kraje Południowej Ameryki nie grają systemem WM). W latach 1953-4 najwyższą klasę światową był bezwątpienia Józef Bozsik. Niezrównana precyzja gry, wspaniała technika, świetne ustawienie się, łatwość przechodzenia z obrony do ataku i wreszcie silny strzał — oto atuty tego nieprzeciętnego talentu piłkarskiego.

Kontuzjowany na początku 1955 r. Bozsik nie był później tak błyskotliwy jak w ubiegłych sezonach, ale dziś jeszcze zalicza się go do najlepszych pomocników. 30-letni piłkarz mistrzowskiego Honvedu, zwany popularnie „Cucu", występował już 86 razy w reprezentacji Węgier, ustępując pod tym względem jedynie Puskasowi. Jego najlepszy mecz tegoroczny — to spotkanie z CSR wygrane przez Węgry 3:1, w którym Bozsik strzelił 3 bramki.

Najrożniejszym rywalem Węgra w linii pomocy jest Igor Netto, uważany w minionym sezonie za pomocnika nr 1 Europy. O 4 lata młodszy od Bozsika, kapitan reprezentacji ZSRR, to najlepszy piłkarz radziecki. Pamiętamy go dobrze z czasów podróży po Polsce moskiewskiego Spartaka. Od roku 1953 Netto polepszył jeszcze technikę i wzmocnił strzał (jest jednym z niewielu pomocników, którzy mają równie silny strzał z obu nóg).

Ulubioną lekturą Netto są książki o piłkarstwie angielskich autorów. Igor umie bardzo dobrze po angielsku i razem z obrońcą Spartaka Sjedowem przeciągają się w studiowaniu klasycznych angielskich wzorów i w... ulepszonym ich stosowaniu na boisku. Netto rozegrał wielki pojedynek w Moskwie podczas meczu ZSRR — NRF. Rywalem był najlepszy piłkarz drużyny mistrza świata, Fritz Walter. Pojedynek z niemieckim łącznikiem przyniósł wynik remisowy. W pierwszej połowie Walter zdołał strzelić jedną bramkę, ale w drugiej Netto był już najlepszym graczem na boisku.

Obok powyższych wielkich asów pomocy trzeba sklasyfikować wyśmienitą trójkę austriacką: **Hanappi** (Rapid), **Ocwirk** (Austria) i **Koller** (Vienna). Najmłodszy z nich, 26-letni **Hanappi**, przeszedł ostatnio z prawej pomocy do ataku reprezentacji państwowej Austrii (niedawno otrzymał złoty pierścień za 50 spotkań w jej barwach), ale jest uznawany, szczególnie przez Anglików, wciąż za najlepszego pomocnika świata jaki był kiedykolwiek.

30-letni Ernst Ocwirk to najstarszy i najwyższy z tej trójki (182 cm wzrostu — 82 kg), z zawodu niegdyś ślusarz, obecnie jeden z najlepiej zarabiających piłkarzy zawodowych Austrii (na początku roku bardzo kokietowali go menażerowie klubów francuskich). Ocwirk jest mistrzem gry pozycyjnej. Jego najlepszy mecz sezonu — to zwycięskie spotkanie Austrii nad Jugosławią 3:1 (doskonale grał także w reprezentacji Kontynentu na prawej pomocy). Jeden z najsłabszych — to porażka Austrii z CSR 2:3, gdy Ocwirk strzelił karnego prosto w ręce bramkarza Houski.

Kiedy Hanappi gra na prawej pomocy, na lewej znajduje się w jedenastce austriackiej — Ocwirk, ale gdy Hanappi poszedł do ataku, Ocwirk przeszedł na prawo a na lewej pomocy zalazł się 27-letni Karol **Koller** (który w wiosennych meczach z Węgrami 2:1 ze Szwajcarią 3:2 grał na lewym łączniku). Jugosłowiański trener Marianovic po przegranym meczu z Austrią 1:2 zachwycał się Kollerem i twierdził, że para Ocwirk — Koller to najlepsza pomoc świata.

Niedaleko za powyższą piątką wymieniłbym dwójkę Cajkowski i **Blanchflower**, 22-letni Zlatko Cajkowski jeszcze niedawno należał jako gracz belgradzkiego Partyzanta do najpopularniejszych i najlepszych piłkarzy Jugosławii (5 razy w jej barwach — zdobył 4 bramki w tych meczach 7 bramek!). Ouecnic Zlatko rozgrzał 2-letnie studia na wyższej szkole wf w Kolonii i gra na prawej pomocy I FC Köln.

29-letni Danny **Blanchflower**, z ligowej drużyny angielskiej Tottenham Hotspur, nie reprezentuje bynajmniej Anglii, tylko Półn. Irlandię (Ulster). Blanchflower to najlepszy piłkarz swego małego kraju, bohater zwycięskiego meczu Półn. Irlandii nad Szkocją 2:1 i kapitan drużyny Wielkiej Brytanii w meczu przeciw tzw. „reszcie Europy".

Dalsza trójka w naszej klasyfikacji są znani z pobytu w Polsce: ofensywny pomocnik Jugosławiańci Vujadin **Boszkow** z Vojvodina Nowy Sad (reprezentant Kontynentu, najlepszy gracz jedenastki Jugosławii, która pokonała Włochy

Louis i Vukas (z meczu Francja — Jugosławia 1:1).

Bozsik — jeden z najlepszych piłkarzy świata.

Koeslis (8) w kleszczach trzech Austriaków: Ocwirka (3), Rackla i Hanappiego (6).

J. JABRZEMSKI

KOWAL NA KÓŁKACH

10 tysięcy widzów wstrzymało oddech. Biało ubrana sylwetka gimnastyka zastygła w efektownym „krzyżu" podczas ćwiczeń na kółkach i wisi już długie sekundy. Smagła twarz zawodnika nie wyraża żadnego wysiłku. Mięśnie rozkrzyżowanych muskularnych ramion, zda się zupełnie swobodnie, jak gdyby to nie było nic trudnego, utrzymują w efektownej, pełnej elegancji pozie wyprężone ciało. Czas płynie, a radziecki sportowiec na drzewców wszelkim prawom ciążenia — ani drgnie.

— To niesłychane, to wprost niemożliwe! — Mieszkańcy Frankfurtu nad Menem, jak urzeczeni, wpatrują się w nieruchomą sylwetkę.

Oklaski, huragan braw, pełne entuzjazmu okrzyki. Sędziowie Pucharu Europy w gimnastyce tańczli swoją powagę. Zrywają się z miejsc i zachwyceni pięknem ćwiczeń Azariana długo biją brawo.

Za ćwiczenia na kółkach otrzymuje Albert Azarian najwyższą notę Pucharu — 9,85 pkt (za to samo ćwiczenie otrzymał na II MISM notę 9,9 pkt — przyp. red.)

Już nikt z gimnastyków 19 uczestniczących w zawodach państw nie potrafił tak zachwycić widowni, jak to uczynił młody Armeńczyk. A przecież ćwiczyli tam wirtuozi gimnastycznych przyrządów jak — zdobywca I miejsca w wieloboju — Borys Szachlin, świetny Niemiec Bantz, doskonały w wolnych ćwiczeniach Czechosłowak Prorok i wielu, wielu innych mistrzów.

W tym roku mistrz świata, Albert Azarian, kończy 4-letnie studia na Instytucie Kultury Fizycznej w Jerywaniu. W roku przyszłym, jako nauczyciel z wyższym wykształceniem, przekazywać będzie swoje umiejętności i nabytą wiedzę młodym miłośnikom sportu. Od prostego kowala w małym armeńskim miasteczku Kirowakane do ukończenia wyższej uczelni nie łatwa była droga. Pomógł mu w tych osiągnięciach sport.

Tym ćwiczeniem Azarian zdobył serca widzów nie tylko Moskwy, ale Rzymu, Frankfurtu nad Menem, Warszawy...

Młoda latorośl rodziny Azarianów wcześnie wstępuje w ojcowskie ślady. Ta „stójka" na dłoni ojca to też nie byle jaki wyczyn, zważywszy, że nie ukończyło się jeszcze roku życia.

Takiej kolekcji medali i pucharów pozazdrościć może Azarianowi nie jeden czołowy sportowiec świata.

Młody Albert (ma obecnie 23 lata), po ciężkiej fizycznej pracy w ślusarni, chciał popróbować sił w którejś z sportowych dyscyplin. Początkową rozpoczyna zawodniczą karierę w sekcji ciężkoatletycznej Spartaka. Sądził, że silne ramiona najbardziej mu się przydadzą w podnoszeniu ciężarów. Jednak za radą trenera przerzuca się na gimnastykę. Równocześnie budzi się w nim chęć do nauki i za namową kolegów sportowców rozpoczyna naukę w wieczorowej szkole średniej, zaś by później wstąpić na Instytut WF.

W roku 1949 zdobywa I klasę sportową w gimnastyce. Systematyczny trening, pasja w pokonywaniu trudności, pozwalają mu już w trzy lata później zdobyć mistrzostwo ZSRR w ćwiczeniach na kółkach. Sukces ten powtarza w latach 1953 i 1954. Kwintesencją te osiągnięcia złotym medalem mistrza świata, zdobytym w Rzymie w 1954 r.

Marzeniem Azariana jest osiągnięcie najwyższych szczytów i w innych konkurencjach gimnastycznych, ażeby jak najgodniej reprezentować swoją Ojczyznę na XVI Olimpijskich Igrzyskach w Melbourne.

DPCZ.

Najmniejsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

(Dalszy ciąg ze str. 5)

HOLANDIA

Ojczyzna Blankers - Koen, bohaterki lekkoatletycznych Igrzysk Olimpijskich, na których zdobyła 4 złote medale. Kraj łyżwiarzy i łyżwiarek. To ponadto też gra „handy" (XVI wiek), a której wywodzi się halowy hokej. Obok Węgier, Holandia posiada najlepsze pływalnie świata. Na Igrzyskach w 1928 roku Holenderki zdobyły 4 złote i 3 srebrne medale. Wielema, van Vliet, J. de Korte, J. Termeulen, Mary Kok i Alie Voorbij, to najbardziej znane.

Stary rysunek holenderski

INDIE

Kraj o prastarych tradycjach sportowych. Nauka Vogów (które swiązana z religią hinduską obejmuje również system ćwiczeń cielesnych, szczególnie oddechowych „hathayoga". Z dawnych gier hinduskich wymienić należy „gali danda" przypominającą hokeja i „khund bindi" zbliżoną do hokeja na trawie. Popularne jeszcze dziś są w Indiach ćwiczenia akrobatyczne na drążkach bambusowych i palach. Indie posiadają najlepszych siemnych hokeistów świata.

FILAK

Właściwy rozwój sportu datuje się od roku 1921 tj. od czasu otrzymania niepodległości państwowej. Piłka nożna, koszykówka, hokej na trawie, lekkoatletyka, a przede wszystkim zapaśnictwo (sport o starych tradycjach) cieszą się znacznym zainteresowaniem. Sport kobiet uzyskał tam dopiero przełamywać bariery uprzedzeń religijnych.

IRAN

Święta księga Persów — Avesta (VI wiek przed naszą erą) mówi w kilku miejscach ćwiczeniach cielesnych, a grecki historyk Herodot stwierdza, że umiejętność posługania się łukiem i celnego strzelania z łuku (również z grubiego to broni) była ideałem obywatelskim każdego Persa. Już wówczas znano tam pole (tschogan). Specjalny rodzaj zapasów (koschti) uchował przez wieleset lat swój charakter narodowy. Ignorując ćwiczeniami z ciężarkami, maczugami i zbanką. Wielowiekowej zaprawie zawdzięczają fizyczny obecne dobre wyniki w zapasach i podnoszeniu ciężarów. Najlepszymi ciężarowcami są Namdjou i Mirzai.

(Dalszy ciąg na str. 18)

W WIEDNIU I KITZBÜHEL

Blisko ćwierć wieku temu hokeiści austriaccy zaliczali się do najlepszych na naszym kontynencie. Tę pozycję potwierdzili oni wówczas w Krynicy, kiedy to podczas Mistrzostw Świata 1931 r. Austriacy zdobyli tytuł mistrza Europy. Jeszcze w pierwszych latach po ostatniej wojnie Austriacy potrafili płatać figle najlepszym zespołom hokejowym. Czechosłowacy kibice hokejowi nie grędko zapomną, jak to wygrana Austrii ze Szwecją w turnieju o Mistrzostwo Świata (Praga 1947 r.) umożliwiła druzynie gospodarzy zajęcie pierwszego miejsca.

dowane przed kilkunastu laty przez Wiener Eislauf Verein, zajmuje powierzchnię boiska piłkarskiego. Ale od lat już na tafli W. E. V. kroluja niepodzielnie łyżwiarze figurowi i... opłacający normalne bilety wstępu amatorzy ślizgawki. Figurowcy austriaccy od czasów pierwszych zimowych Olimpiad (lata dwudzieste), należą po dziś dzień do światowej klasy. Honorowa tablica na ścianie szatni lodowiska przedstawia wiele nazwisk mistrzów Europy i świata, którzy w tym pięknym sporcie przysporzyli laurów swej austriackiej ojczyźnie. Tam też

Wrobel II i Skartyński rozdają autografy na lodowisku Wiener Eislauf Verein

Pod polską bramką. Od lewej: Chodakowski, Śpiesman (z tyłu), Zaenabith, Czarlek i Korab (w bramce). Fot. CAF

Przed meczem rewanżowym w Kitzbühel polski zespół odiechał całym górskim powietrzem podczas wycieczki na Hahnenkamm (Kogut Orsebich)

Blisko tygodniowy pobyt w polowie grudnia br. polskiej reprezentacji hokejowej w Austrii, dwa mecze w Wiedniu i Kitzbuhel, liczne rozmowy z austriackimi działaczami i zawodnikami, pozwoliły wyrobić sobie wystarczający obraz aktualnego stanu austriackiego hokeja. Wizyta naszego zespołu przypadła na pierwsze miesiące neutralności jaką Austria ogłosiła po uzyskaniu jesienią br. całkowitej suwerenności.

Jedyne w tym nadzunajskim kraju sztuczne lodowisko, wybudowane przed kilkoma laty przez Wiener Eislauf Verein, zajmuje powierzchnię boiska piłkarskiego. Ale od lat już na tafli W. E. V. kroluja niepodzielnie łyżwiarze figurowi i... opłacający normalne bilety wstępu amatorzy ślizgawki. Figurowcy austriaccy od czasów pierwszych zimowych Olimpiad (lata dwudzieste), należą po dziś dzień do światowej klasy. Honorowa tablica na ścianie szatni lodowiska przedstawia wiele nazwisk mistrzów Europy i świata, którzy w tym pięknym sporcie przysporzyli laurów swej austriackiej ojczyźnie. Tam też demonstruje wspaniały poziom sławna Wiener Eis-Revue, niezwykle udane połączenie umiejętności jazdy na łyżwach, pięknych dekoracji i kostiumów, czarującej muzyki i — wiedeńskiego wdzięku.

Przy takiej konkurencji hokej schodzi na ostatni plan. Sekretarz W. E. V. p. Eigel w „cywilu" ojciec 16-letniej Hanny, tegorocznej mistrzyni Europy w jeździe figurowej, ani na chwilę nie chciał zgodzić się na to, by polskiej reprezentacji wydzielić w dzień meczu na obszerniejszym i pustym o tej porze lodowisku jakiś kąt do porannego treningu. Pozwolił jedynie na niepełną godzinę wolnej jazdy, oczywiście bez kija i krążka, na prawach zwyczajnych uczestników ślizgawki.

Wbrew pozorom górska Austria ma bardzo mało dni lodowych na naturalnych lodowiskach. Stąd też mistrzostwa ligi odbywać się muszą w ciągu zaledwie paru tygodni, brak dostatecznych możliwości treningu na tafli sprawia m. in., iż obecnie hokeiści austriaccy nie przedstawiają specjalnie wysokiej klasy. Ale mają oni ambitne plany. Mówi się o budowie kryjej hali w Wiedniu, wciąż nie rezygnuje się nad Dunajem z myśli organizowania Olimpiady Zimowej 1960 r. w Innsbrucku, co pociągałoby za sobą budowę w tym mieście sztucznego lodowiska. Kluby prowincjonalne, jak np Kitzbühel, Eishockey Club, gospodarz rewanżowych zawodów Polska — Austria (5:4), druzyna z przepełnej tyrolskiej miejscowości (przypominającej Krynicę), mimo olbrzymiej popularności alpejskiego narciarstwa, cieszy się dużym poparciem miejscowego społeczeństwa. Hokeiści austriaccy dążą do odrodzenia swych tradycji sportowych.

Parę dni pobytu naszej druzyny w Wiedniu i Kitzbühel przyniosły nie tylko dwa wygrane spotkania. Spotykaliśmy się z bardzo serdecznym, gościnnym przyjęciem, a gospodarze czynili wszystko, aby w miarę swych możliwości umilić nam spędzenie czasu. Przepiękna była wycieczka kolejką linową na Hahnenkamm w Kitzbühel, połączona z oglądaniem wspaniałych w pełnej zimowej szacie Alp austriackich. Był to — jak twierdzili miejscowi — jeden z 20 w roku dni o pełnej widoczności.

Wyjechaliśmy z Austrii z obopólnym postanowieniem rozgrywania corocznych tradycyjnych meczów międzypaństwowych w hokeju.

ST. RZESZOT

P. S. Naszą reprezentację oczekuje obecnie trójmecz w świątecznym w Warszawie z udziałem reprezentacji Finlandii i kombinowanej drużyny czechosłowackiej z Pardubic i Královego Pola. Mecze: 28.XII — obiedrużyny gości; 27.XII — Polska — Finlandia; 28.XII — Polska — zespół czechosłowacki.

Najnowsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

(Dalszy ciąg ze str. 17)

IRLANDIA

Podobnie jak Grecy tak i Irlandczycy posiadali swoje starożytne igrzyska (od VI wieku przed n. e. do roku 1300), irlandzką Olimpiadę był Tailltenn. Igrzyska były świętem pokoju i odbywały się jednak nie co cztery lata, lecz co roku — w pierwszym tygodniu lipca. W skład programu igrzysk wchodził między innymi rzut prawdziwym młotem, bankietowanie stanowiło tam jeszcze do dziś dnia. W ciągu ostatniego pół wieku irlandzcy (chociaż często w barwach Anglii i Ameryki) odgrywali znaczną rolę w sporcie światowym. Wymieniamy tylko lekkoatletów: O. Callahana (dwukrotny mistrz olimpijski w rzucie młotem), J. Flanagana (trzykrotny mistrz w tej konkurencji), słynnych młociarzy Mc Donalda, Mc Grathsa i J. Ryana oraz bokserów: G. Tunneya i J. Braddocka.

IRLANDIA

Narodowy sport to gimn — redzaj walki wręc. Zawodnicy chwytają się za pasy (dawniej za zgodnie) i jeden drugiego starn się rzucić na ziemię. Najstarszą grą irlandzkich jest „knattleberr" polega na podbijaniu krążka lub piłki na ziemi lub lodzie. Zawody przeważnie niekiedy między całymi osadami i nie raz dochodziło do ciężkich bójek i pbalczeń. Nie stosowano żadnych przepisów. Grać można było w dowolny sposób, byle tylko piłkę przeprowadzić przez bramę miasteczka czy do rynku osady. Obecnie — obok amatorstwa i tzw. właściwa — znacznym zainteresowaniem cieszy się... pływanie (w basenach betonowych, do których doprowadza się wodę z gorących źródeł. (ak liczących w Islandii).

IZRAEL

Jedna z najmłodszych państw nie posiada jeszcze wysokich wyników w sporcie, ale sportowcy żydowskiego pochodzenia od dawnego, lat odgrywają poważną rolę w sporcie światowym. Kilku gieldiatorzy — Maxim Ghermen na czele — sięgało po tytuły mistrzowskie świata. Żydowki w kilku pod rząd igrzyskach zdobywały w szermierce złote medale olimpijskie (w 1936 roku medalistki pierwsze miejsca: J. Rich-Schacherer — Węgry, H. Mayer — Niemcy i E. Preiss — Austria). Pontrwa i w tenisie (Zuzanna Langlen), jak i w tenisie stołowym (Barna) zawsze wśród najlepszych świata znajdowali się zawodnicy pochodzenia żydowskiego, można powiedzieć, że odgrywają oni rolę w sportach, w których ważnym czynnikiem jest szybkość reakcji. Sprinterzy Harold Abrahams (obecnie znany dziennikarz sportowy Anglii) i J. Schols (USA) zdobyli w sprintach złote medale olimpijskie.

(Dalszy ciąg na str. 20)

Nie chcę pana oglądać

Janusz Kusociński miał album pamiątkowy, w którym zbierał dedykacje oraz autografy swych przyjaciół i sportowców. Jedno z tego zdania „pomiątkowych wpisów" jest szczególnie charakterystyczne dla ówczesnych panujących stosunków. Oto co dokonał wyraził życzenie, że po prostu nie chce więcej oglądać na oczy wielkiego sportowca.

Czyż było to imperiencją? Oczekuje sami Oldi, znany niegdyś chirurg wielki przyjaciel sportowców — dr Lewiłłowicz — który operował kolano Kusocińskiego, napisał w albumie w dniu 12 października 1924 roku:

„Nie chcę więcej oglądać Pana jako pacjenta"

Janusz Kusociński

Przygoda na granicy

Gdy już mowa o Januszu Kusocińskim i jego autografach, opiszemy ciekawą przygodę jaka spotkała mistrza, powracającego z Olimpiady w Berlinie w 1936 roku.

W Zbąszynie celnik zapytał:

— Czyje to rzeczy?

— Moje, ale ja nazywam się Janusz Kusociński.

— Nie nie szkodzi, niech pan zdejmie walizkę i otworzy.

Janusz choć niechętnie, musiał usłuchać. Celnik skrupulatnie przejrzał rzeczy i nawet kwestionował pochodzenie jakiegoś zegarka, nota bene nabytego w Warszawie.

Wreszcie urzędnik zakończył swą powinność i oddalił się, ale już po chwili powrócił i uniżonym głosem powiedział:

— Mam do mistrza wielką prośbę, czy mógłbym otrzymać autograf. ?

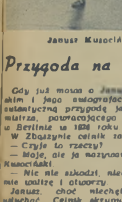

Freddie Mills

Jak zdobyć formę?

Anglik Freddie Mills, ex-mistrz świata kategorii półciężkiej, już przed kilku laty wycofał się z ringu. W tej chwili pracuje w telewizji brytyjskiej i co kilka dni demonstruje serie ćwiczeń zatytułowaną „Jak zdobyć formę".

Niedawno Mills otrzymał list od jednej z oglądających telewizji, w którym przeczytał:

„Dzięki Panu zdobyłam tak wspaniałą formę, że omal nie znokautowałam własnego męża".

GRYZ

ZBIGNIEW BIEGAŃSKI

Wędrowiec

Jednego dnia grał w Gwardii,
tydzień potem w Zrywie.
później we Włókniarzu
zmiatał się szczęśliwie.
Po miesiącu w Starcie
startował zażarcie.
Później w Budowlanych
był wśród wyróżnianych,
sekcjom Azotu
przysparzał sukcesów,
i zespół Górnika
miał w nim zawodnika.
Nawet LZS-ta
stwierdził: „Dobry jest".

Aż w końcu wyczerpał
całą listę zrzeszeń.
Wtedy stwierdził z żalem:
„Podłasz nie ma gdzie się—"

Bo w Gwardii
narobił machlojek,
a w Zrywie
nie wpinał zręcześliwie
i w Starcie
skrachł poparcie
Jest u Budowlanych
wśród zdyskwalifikowanych.
A w Unii — co za draństwo! —
Wyjął mu pijaństwo...
W Azotach
potknął się na jakimś interesie.
i zespół Górnika
palcami go wytyka,
a zarząd Włókniarza
pogardą go obdarza.
I również w Stali
przed nim drzwi są cięgaśli.
Nawet w LZS-ie
zaprezentował źle się...

Co teraz uczyni
to „biedne stworzenie"?
Poczeka aż powstanie
jakieś nowe zrzeszenie..

W telewizorze „Sportowca" :MARY KOK

Mary Kok to najmłodsza debiutantka gwiazdozbioru „Telewizyjnego". Piętnastoletnia holenderska dziewczynka zadziwiła świat. Stała się w ciągu kilku miesięcy jedną z największych rewelacji współczesnego sportu.

Mary osiągnęła w stylu motylkowym zdumiewające wyniki, ocierając się na każdym niemal starcie o światowe rekordy, aby w końcu ustanowić na „setkę" doskonały wynik 1:13,3. Niedawno wyrosła jednak jej nowa groźna rywalka, aktualna rekordzistka świata na tym dystansie, koleżanka Mary Goorhij. Od tej chwili coraz częściej pływa Kok stylem dowolnym, atakując alternatywnie światowe rezultaty.

Mary Kok startuje w barwach klubu „Rabbeth", co oznacza po polsku — łoka. Karierę zawodniczą rozpoczęła wczesnie, w dziesiątym roku życia. Kok nie jest zbyt wysoka (162 cm.), jest natomiast doskonale zbudowana, a bardzo dużo porwalizacyjnych zamknarb. „Crawl" w jej wykonaniu wydaje się bardzo naturalny, jednakże niektórzy dla oka estetyczny, gdyż pracuje ona niezbyt mocno ręką co powoduje tzw. asymetrię ruchu. Jej najmocniejszą stroną jest fantastyczny finisz.

Na wielkich międzynarodowych zawodach w Budapeszcie Kok startowała na dystansie 400 m st. dow. mając za przeciwniczki — mistrzynię olimpijską Gyarge (Węgry) i rodaczkę Balkenende. Do stu m Kok płynęła o sześć dziesiątych za nimi i wydawało się, że w biegu tym nie odegra jeżeli poważniejszej roli. Tymczasem „koleżanka" Mary była tak zaskakująca, iż na mecie znalazła się ona przed Węgierką, niegając z czasem 5:17,7. Przypuszczać należy, że jej nazwisko znajdzie się za rok na „złotej liście olimpijskiej".

(ok)

Komentarz bokserski

PATRZYMY SPOKOJNIE

Prawie po każdych zawodach piłkarskich, a szczególnie pierwszoligowych, w tłumie opuszczających hale słyszę, że wiele zastrzeżeń co do pracy sędziów mają kibice czy inni pasjonaci piłkarscy. Zarzuty są przeważnie słuszne, ale tylko wtedy, gdy dla porównania omawiający piłkarskich wad przyłożymy ideał piłkarskich możliwości. Ta wiara w kryształ jest złudna. Nigdy nie nadejdą i nie rezygnować, nie wpadajmy jednak w chorobę zbytniego utyskiwania, bo tym nic piłkarzom nie pomożemy. Pokazujmy słabe punkty, ale dostrzegajmy również osiągnięcia. Tylko takie realne ocenianie bardzo się nam przyda w [illegible] olimpijskim roku.

Nie marzymy się ze CWKS gromi Wisłę w debiucie stosunku 10:3. To przecież zwykły wynik kolejnego spotkania przedostatniego tabeli z drużyną, której prawie nieuchronnie grozi ligowa degradacja. Cieszmy się natomiast, że prowadzący klubowy zespół jest tej klasy, że gdzie go na pewno na pokonanie niedzielnej państwowej reprezentacji.

Widzieliśmy wiele państwowych drużyn i nie wydaje się nam jednak by np. piłkarska reprezentacja NRD lub Bułgarii czy nawet Francji mogła liczyć na zwycięstwo w spotkaniu z drużyną wojskowych. Ale przy okazji tego wniosku nie łagodźmy wymagań.

Ai do skutku powtarzający np. Sokołowskiemu (CWKS), że przy jego jednostronnym przeprowadzeniu walki — tylko cłosami prostymi — nigdy nie będzie wartościowym pięściarzem. Nie przechodźmy również do porządku dziennego nad niepoprawnymi wychowawczymi jakie widzieliśmy w czasie niedzielnego spotkania CWKS — Wisła. Wiele wrzawy w świecie pięściarskim uczyniła tzw. sprawa Kudlickiej. Pamiętamy początkowy dyskwalifikację tego zawodnika i później jeszcze szybką jego rehabilitację. Następnie orzeczenie Sekcji Boksu GKKF wymierzające bieżnią dyskwalifikację bes proponowanego przez zrzeszenie zawieszenia. Po tym wyroku, kiedy sprawa wydawało się, powinna być zakończona, nagle przeczytaliśmy ostatni komunikat mówiący o zawieszeniu Kudlickiej przez Gwardię dożywotnio. Wyniosłe tam na prawdę niece zaskarzyli nas ewą wyjątkowością, ale jednakowoż podjęga zatwierdzenia przez Prezydium GKKF, więc nie wnosimy przedwczesnych zastrzeżeń i czekamy.

Ale cóż się dzieje. Zdyskwalifikowany Kudlicki rapiownie awansowani w swym zrzeszeniu na gospodarza zawodów drużyny i w tej roli widzieliśmy go w czasie niedzielnego spotkania CWKS — Wisła.

Zadziwiający brak konsekwencji zrzeszenia — które w jednym wypadku nie waha się [illegible] zawodnika, a w drugim [illegible] włącznie go, równiutka [illegible] Nie jest wotnieją jak [illegible] jakkow- w tych sznie z tacji. zdyskwalifikowanie może [illegible] putantów nikczemnych [illegible] pov chc

Soczewiński stoczył z Hamalainenem (Fin- nazwisko mistrza olimpijskiego tak zasu- im zauważyć nie wysokiego, ale

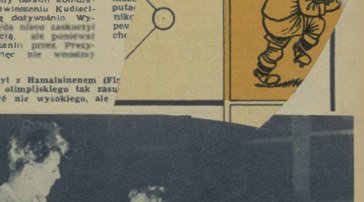

JANUSZ KUSOCIŃSKI

— pod tym tytułem rozpoczynamy w najbliższym numerze „Sportowca" druk wspomnień o zwycięzcy z Los Angeles, opracowanych przez mgra Henryka Fliegera.

Bywa i tak

Amerykanie pasjonują się zapasami karłów (na zdjęciu walczą „Baillie Halassie" i „Kupido").

„Catch as catch can" — chwytaj, bij, kop i gryź jak tylko możesz... (zdjęcie z ringu w Chicago).

Cóż za wspaniały „krawat". Widzowie z Detroit nie posiadają się z zachwytu. — Brawo, brawo, Liliana! Zmiażdż Mary!!!

Prima Camera walczy od rana z trzema przeciwnikami

Bokser australijski, Buzz Casazza, uważa, że kangur to najlepszy sparring-partner.

Słynnyniegdyś bokser Jim Jeffries wyróżniał natomiast kalifornijskiego byka.

Jawajczycy i Peruwiańczycy twierdzą, że najbardziej emocjonującym sportem jest walka kogutów.

Ale ziemi lub lodzie. ... prowadzono niekiedy ... całymi oddami i nie ... dochodziło do ciężkich bójek i okaleczeń. Nie stosowano żadnych przepisów. Grać można było w dowolny sposób, byle tylko piłkę przeprowadzić przez bramę miasteczka czy do rynku osady. Obecnie — obok narciarstwa i tyszwiarstwa — znacznym zainteresowaniem cieszy się... pływanie (w basenach betonowych, do których doprowadza się wodę z gorących źródeł. Jak licznych w Islandii).

IZRAEL

...edno z najmłodszych ... nie posiada jeszcze ...ich wyników w sporcie, ...ortowcy żydowskiego ...ia od szeregu lat ...

Ty nie jesteś sportowcem

No i jak Wam podobają się takie sporty? Czy to w ogóle jest sport?

Jeśli tak, to chyba tylko w takim stopniu, w jakim ta hoża reporterka „jest — jak głosi podpis pod zdjęciem — fotoreporterem sportowym...

Najmniejsza Encyklopedia Sportowa

(Dalszy ciąg ze str. 15)

JAMAJKA

Doskonali sprinterzy (sprint przedłużony), mistrzowie olimpijscy i rekordziści świata w biegu ...stafetowym (4x100 m): A. Wint, L. Laing, Mc Kenley i V. Rhoden uzyskali czas 3:03,8 min, przeciętnie po 45 sek.! W 1951 r. na igrzyskach Landy'ańskich zwyciężyli w biegu na 400 m Wint przed swoim rodakiem Mc Kenleyem, a na igrzyskach w Helsinkach Rhoden (46,9 sek.) przed Mc Kenleyem.

Kenley, Wint, Laing, Rhoden

JAPONIA

„Sumo" — japońskie zapasy, „Jiu-Jitsu" (dżu-dżitsu) — walka wręcz, „kendo" — szermierka, „kyudo" — strzelanie z łuku i „suiei" — pływanie, to narodowe japońskie sporty, odgrywające wciąż jeszcze niemałą rolę w wychowaniu młodzieży. Gibsymi, nacich kładzie się tam na sporty bojowe. Walka i jeszcze raz walka prowadzi ich do coraz to lepszych wyników w sporcie i do wyższego rozwoju fizycznego. Obecnie na szerokiej arenie świata silną japońscy pływacy (posiadający wiele rekordów), tenisiści stołowi i zapaśnicy w stylu wolnym, chcć sportem Nr 1 Japonii jest baseball. Bezkonkurencyjni w świecie są dżudyści. Wielki nacisk kładzie się na rozwój lekkoatletyki.

Fotoreporter

JUGOSŁAWIA

Jugosłowiańska piłka nożna zajęła się do najlepszych w świecie (w finale ostatnich igrzysk Olimpijskich przegrała z Węgrami 6:2). Wielkiego ideł Jugosławii zdobyli również srebrne medale. Kiedyś posiadała Jugosławia dobrych tenisistów (Puncec, Pallada, Mielcic). W Planicy znajduje się narciarska skocznia „mamut" sezwalająca na skoki przekraczające 180 metrów. Bardzo dobrze rozwija się lekkoatletyka.

KANADA

Mistrzowie bowują na lodzie. Obecnie napotykają na coraz silniejszy opór ZSRR, ale jeszcze niedawno zwyciężali wszystkich przeciwników z dziecinną wprost łatwością. Po trzech pierwszych spotkaniach na igrzyskach w Chamonix (1924 r.) z sumą bramek brzmiał 85:2 dla Kanady (ze Szwecją 22:0, Czechosłowacją 30:0 i ze Szwajcarią 33:0!). Podobnie ugrywali w sporcie już przed przybyciem białych. „Baggataway" — polegająca na podbijaniu piłki potężnymi kijami, była ich grą. Z tej gry wywodzi się „lacrosse". Z lodowiem biono się kanadyjce zwyciężył Williams na 100 i 200 metrów na igrzyskach w Amsterdamie (1928 r.) Inny reprezentant Kanady, Ph. Edwards, na trzech z rzędu igrzyskach zdobył 3 medale w biegach średnich (1923 — 1926 r.). Bardzo wysoki poziom osiągnęło łyżwiarstwo figurowe i strzelectwo.

(Dalszy ciąg na str. 15)

Bywając na rozmaitych imprezach sportowych, z pewnością tak bardzo pochłonięci jesteście obserwowaniem pasjonujących walk, że nie zwracacie uwagi na... geometrię, która je warunkuje.

Przypominamy więc dzisiaj, w rysunkach technicznych, wygląd boisk i urządzeń do rozgrywania pewnych konkurencji. Obok umieściliśmy także sylwetki zawodników, którzy w tych dyscyplinach lub konkurencjach startują.

Konkurs nasz polega na odgadnięciu:

a) przeznaczenia każdego z przedstawionych (u boisk i urządzeń (cyfry),

b) dyscypliny lub konkurencji uprawianej przez przedstawionego zawodnika (litery).

c) sportowca, który OBECNIE przoduje w danej dyscyplinie (konkurencji) sportu w świecie,

d) sportowca, który OBECNIE przoduje w tej samej dyscyplinie (konkurencji) w Polsce.

Oto i wszystko. Wypełnioną czytelnie kartkę, wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem, należy przesłać do 15.I.1956 r. na adres: „Sportowiec", Warszawa 10, skrytka pocztowa 255. Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Konkurs 12 boisk".

Czytelnicy, którzy bezbłędnie rozwiążą konkurs, wezmą udział w losowaniu: 10 NAGRÓD W POSTACI SPORTOWEGO SPRZĘTU; 10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH oraz (uwaga!) GŁÓWNEJ NAGRODY — 2 BILETÓW na najbliższy mecz bokserski POLSKA — NRF (w lutym 1956 r. w Warszawie)

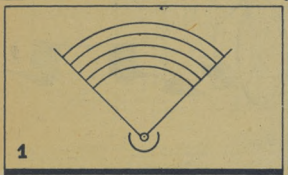
1

A

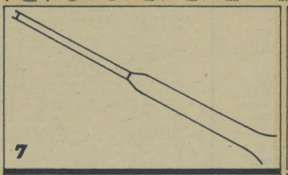
7

G

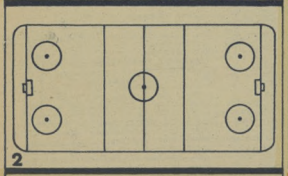
2

B

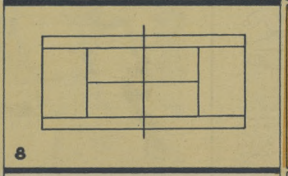
8

H

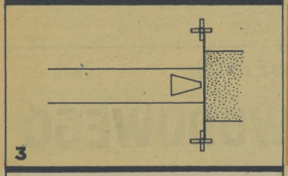
3

C

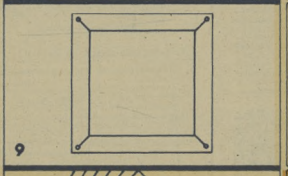
9

I

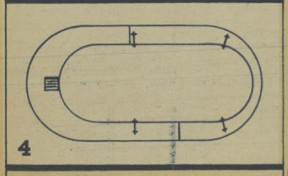
4

D

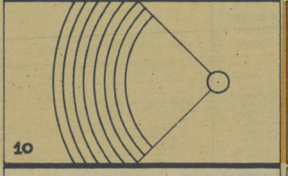
10

J

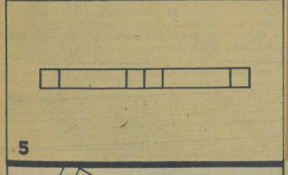
5

E

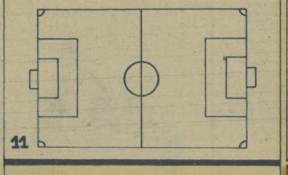
11

K

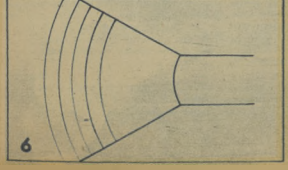
6

F

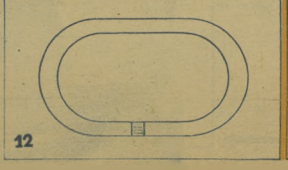
12

L

najmniejsza ENCYKLOPEDIA SPORTOWA

(Dalszy ciąg ze str. 30)

KOREA

Niepozorni — na pierwszy rzut oka sportowcy Korei (północnej wtrosci) odznaczają się fantastyczną wytrzymałością i niesłychanie wysoką. Odnoszą dużo sukcesów w biegach maratońskich; olimpijskich (Kitei Son zdobywca złotego medalu w 1936 r.) i bokserskich. Ciężarowcy i pięściarze barwnego odgrywają w wagach lekkich coraz poważniejszą rolę na arenie międzynarodowej.

KUBA

„Pelota ręczna", piłeczka zabijana i podbijana ręką, to najstarsza gra Kuby jest to odmiana piłoty baskijskiej; grane „kauczukami". Szermierze Kuby zdobyli zwycięstwo na Igrzyskach 1946 roku we florecie (Ramon Fonst), zapadłem (Nd. Di Diaz) oraz w szermierce na... kije

LUKSEMBURG

„Livre d'éducation physique" — to mała książeczka, w której należy się rozwój fizyczny i postępy uczniów w sporcie od chwili rozpoczęcia nauki szkolnej. W 18 roku życia każdy młody Luksemburczyk otrzymuje jeśli wykaże się odpowiednią sprawnością świadectwo dojrzałości sportowej. Bez takiego świadectwa ucisk w rodzaju nauki odznaki BPO nie otrzymuje państwowej posady! Piłka nożna, kolarstwo i lekkoatletyka to sporty najlepiej uprawiane. Josef Barthel zwyciężył na Igrzyskach w Helsinkach — niespodziewanie — w biegu na 1500 m.

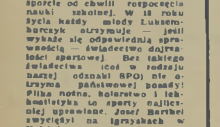

Triumf Barthela w Helsinkach

MEKSYK

„Bieg maratoński to za krótki dla moje dystans"—oświadczył biegacz zdobywca „Parabismara" (północny Meksyk), gdy na Igrzyskach Berlińskich uhonorzył mazion na 10 miejscu. Bo też na „wielkie" nawodach w Meksyku przebiega się zresztą (15 kilometrów!!!) i więcej!! Popularny jest bieg na krakiem, który pokonują gdy mają podbijać boso stopą. Zwycięża ten, kto najdłużej przeczeka. Nawet dla babies urządza się biegi wyłrzymałościowe, z tą różnicą, że biegom odbywają naokrągłościami tłakami. W południowym i środkowym Meksyku znaczne postępy czyni koszykówka, siatkówka, baseball i piłka nożna. Najwięksym rozgłosem na arenie międzynarodowej cieszą się dwaj zbocholcie do wody bracia J. i A. Chaplin

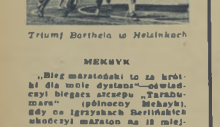

(Dalszy ciąg na str. 29)

ZE WSPOMNIEŃ LEKARZA

W dość długiej mojej praktyce sportowej lekarskiej jest wiele momentów, które dzisiaj dobrze pamiętam i chętnie o nich mówię. Większość z nich zakończyła się efektownie (o łatwiej się pamięta).

Z najbanalniejszych to wspomnienia z boiska „Skry" na Okęciu. Meczyki nożnej o mistrzostwo klasy A. Dla „Skry" był to jakiś szczególnie ważny mecz. Na skrzydle grał Draganiak, który miał najwyższe zwichnięcie w stawie barkowym. Stałem razem z innymi „Skrzakami" w okienicy domku klubowego, gdy wtem po zderzeniu z przeciwnikiem Draganiak upadł, aż za chwilę podbiegł się i pobiegł w moją stronę, trzymając mocno przedtem lewą rękę d.

Magdalena Breguiańska

tułowia. Gdy zbliżył się do nas krzyknął.

— Nastawcie mi rękę! Wyleciała mi ze stawu!

Obejrzałem, pomacałem i zadecydowałem, że tego na boisku nie zrobię. Draganiaka unieruchomiono tak, aby zaadaptowano do pogotowia. 30 minut później wrócił na boisko zabandażowany, zdjął jeszcze wrać i przyczynił się do zwycięstwa.

Byłem wtedy studentem (chyba rok 1935) i dlatego postąpiłem głupio, ale dziś pamiętam ten wypadek Draganiaka, który mówił: „Co ty widziałeś potrafisz!" i niemo wyrzuty tych kolegów. Do dziś potrafię mi wrócić, że może trzeba było wtrzymywać nastawienie ręki na boisku?

Zrehabilitowałem się już w miesiąc później. W czasie meczu koszykówki drużyn drużyn między Skrą i Polonią jeden z graczy zderzył się przeciwnikiem. Głośny krzyk bólu zaalarmował mnie. Kicd zawołał:

— Złamał sobie rękę w łokciu!

Podbiegłem do tego zawodnika. Trzymał kończynę górną wyprostowaną.

— Nie mogę zgiąć ręki w łokciu — powiedział.

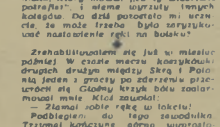

Celem zbadania chwyciłem go jedną rękę za ramię, a drugą za przedramię. Pod wpływem bólu, czy ze strachu chłopak lekko się zarzucił i bez mego faktycznego udziału nastąpiło nastawienie. Ręka bez trudu dała się w stawie łokciowym. Nie rzucając się, spokojnie zatoczyłem unieruchomiający opatrunek. Jeszcze dziś jestem pełen podziwu wtrzymałości tego chłopca. Przynajmniej te dwa dni spędziłem w głodzie radosnego le-

Rok 1948. Wyścig kolarski Praga—Warszawa—Berlin. Na drugim etapie, będącym w Brnie, zgłasza się do naszej ekipy zawodnik Finlandii, Pukkimen. Bardzo go dr Łukarik (dziś profesor) i studenta wyścig w kolarstwie. Wyraża zdziwienie i zawiadamia mnie, że wyjechał tego zawodnika z wyścigu.

Cała trudność polegała na tym, że w żaden sposób nie mogliśmy się dogadać. Poza językiem fińskim Pukkinen nie znał żadnego, a my fińskiego ani w zęb. Na domiar złego nie mogliśmy odszukać kierownika (który też znał zresztą kiepsko znał inne języki).

Rano widzimy, że Pukkinen z zabandażowanym kolanem stoi na stacie i szykuje się do wyścigu. Kierownika znowu nie możemy wchwycić. Tłumaczenia na migi nie dają rezultatów. Dano znak i wyścig rusza. Pukkinen też. Pocieszamy się, że Fin niedługo „wyleci".

W czasie wyścigu nie mogliśmy po obserwować, gdyż kontrolna czekała chłodówkę a Finowie trzymali się końca. Jakiej było nasze zdziwienie, gdy dowiedzieliśmy się, że Pukkinen etap ukończył i że spokojnie trzymał się dalej zabiegu. Nie pomagały żadne nalegania. Pukkinen dojechał do Warszawy, gdzie stwierdziliśmy brak lekkiego obrzęku chorobliwych w stawie kolanowym. Nazwiliśmy tę metodę leczenia wyciągu w stawie kolanowym „meto-

W narożniku ZAWODOWCY

Na stole leży postrzępiony atlas z wielkimi, drukowanymi literami: Kid Baran. Obok zdjęcia bokserów, podobne do siebie w tej samej charakterystycznej pozie: Robert Cohen, Ray Famechon, Marcel Cerdan, Stefan Oleś, Janek Walczak, cała galeria wielkich sław francuskiego boksu zawodowego.

Kid Baran nie nosił nigdy mistrzowskiego pasa. Kid Baran był jednym z setek bokserów zawodowych, którzy są tłem dla robiących kasę gwiazd bokserskich.

— Uczyłem się zawodu cukiernika — rozpoczyna Stefan Barański vel Kid Baran — gdy koledzy zaciągnęli mnie na salę bokserską. Już po kilku treningach sierżynem pierwszą walkę w wadze muszej. Po trzech latach, po rozegraniu 48 spotkań wśród amatorów, przeszedłem w 1938 r. na zawodowstwo. Chciałem trochę dorobić, gdyż zawód mój nie mógł mi w tym czasie dać należytego utrzymania. Karierę swej nie ograniczałem jednak do Francji. Bokswałem w Belgii, Anglii, Włoszech i Hiszpanii, a w 1939 r. wyjechałem ze Stefanem Olkiem na tournee do Australii i Południowej Afryki. Po wojnie nie wróciłem już na ring.

— Może pan nam opowie, jak wygląda organizacja takiego meczu zawodowców?

— Odzą każdy wieczór bokserski, poprzedzony hucną reklamą, składa się przeciętnie z sześciu walk. Jednej 6-rundowej, dwóch 8-rundowych i trzech 10-rundowych. Organizator, przeważnie właściciel sali, zwykle oczywiście jednego, dwóch bokserów o znanych nazwiskach, który na tym magnesie dla publiczności. Oni też dostają największe honoraria. Inni, mało znani bokserzy, tworzący swego rodzaju dekorację, otrzymują bardzo skromne wynagrodzenie. Warto dodać, że menażer bokserów zawodowych inkasuje 33 proc. zarobionych przez zawodnika pieniędzy.

Niektóre większe sale sportowe kontraktują znanego boksera na dłuższy okres. Wygląda to w ten sposób, że zawodnikowi wolno na walczyć tylko w danej sali.

— Jak bokser zawodowy wytrzymuje tempo 10 rund?

— Musze powiedzieć, że zawodowiec dawkuje tempo rozkręcając się dopiero w 5—6 rundzie. Jednak byli i tacy jak Marcel Thil, który od pierwszej rundy narzucał morderczy tempo. Przyznam się, że w czasie walki przeżywałem zawsze w 6—7 ran-

dą czynności ważne", ale ja osobiście nigdy jej więcej nie ryzykowałem.

W roku 1956 pojechałem do Bułgarii jako lekarz ekipy lekkoatletycznej, na międzynarodowe Rumunii. Na godzinę przed startem przybiega do mnie ze łzami w oczach zawodnik mistrzyni Polski w pchnięciu kulą, Bregułanka.

— Panie doktorze, mam wysoką temperaturę, czuję się bardzo źle.

Spokojnie wziąłem ją za rękę, zbadałem puls — był przyspieszony. Pierwszą myślą było zmierzyć temperaturę, nie potem nauczyć się fizjologii.

A jeżeli będzie miała tylko 4 pary kresek wyższą od normalnej? Gdzie rzeczywiście wierzyć, że jest chora.

Mszę zaznaczyć, II Bregułanka była na jej od porn dni pod moją opieką. Kilkoma słowami uspokoiłem ją, bezpośrednio przy aparacie.

W godzinę później Bregułanka stanęła na rzutni. Obserwowaliśmy z dalsza jej pierwsze próbne. — wyglądała nam nie dobrze. Jeszcze przed rozpoczęciem wyniku Bregułanka dawała nam radosne znaki. Za chwilę odprowadzimy przez menedżera.

— Bregułanka rzuciła 13 m ze centymetrowego, nowy rekord Polski!.

Pomyślałem sobie jak łatwo można przyczynić się, aby tego rekordowego rzutu nie było. Wyjaśniłem mojej zdenerwowanie postępowanie, a Bregułanka stosełny na starcie 2 przekonywanie, że jest chora.

Jeszcz jasne, że po zdobyciu mistrzostwa międzynarodowego Rumunii w pchnięciu kulą, nie było jej mowy o jakichś niedomaganiach. Pamiętam, że może dziś już pamięć, gorę rentymentalnie w tym rzucie — za chwilę mogę zwiększyć".

1932 r. Włoska olimpijska Olanieml pod Helsinkami. Godzina między 7 i 8 rano. Jeden z kolegów lekarzy przyjmuje sfatygujących się zawodników. Ja leżę za parawanem (lekarze miszkali w tym samym pokoju, w którym odbywały się zabiegi). Wchodzi Gerard. Mach i skarży się, że jakoś niezgrabnie się czuje, nie podaje jednak żadnych konkretnych objawów. Lekarz wypytuje, bada, ale nic nie znajduje. Mach wychodzi.

Około godz. 12 przymuje drugi kolega. Przychodzi znowu Mach i znowu się skarży na kiepskie samopoczucie. Znów wypytywania, badanie i znowu tylko słowa uspokojenia.

Godz. 14.30 przyjmuję ja. Wchodzi Mach i powtarza te same skargi. Kiedy mnie po raz trzeci. Czytby mu coś rzeczywiście było? Niemożliwe. Trzeba zakończyć tę farsę.

— Niech pan pójdzie do kuchni i napije się filiżankę czarnej kawy.

Mach posłuchał. W dwie godziny później startując na 200 m, zakwalifikował się do dalszych międzynarodów i pobił swój rekord życiowy. Wieczorem przyszedł mi podziękować.

Moskwa 1951 r. Kilka dni dzieli nas od lekkoatletycznego meczu ZSRR — Rumunia — Polska. Mieszkamy w hotelu „Moskwa". Wydawałoby się, że idyllczne. Zawodnicy i zawodniczki w oczach lują. Przestrzegam, żeby nie nie odpadali i nie opijali. Nie pomaga. Jak odpłynę na przekór zaczynają się skarżyć że jedzą za mało. Co jest u licha! Nic nie rozumiem.

Proszę o kolacyjne wyjaśnienie pokarmów. Podają mi na ufrytowanej blaszkowate ze specyfikacją — 3 300 kalorii!!! Po wymyśle dochodzę do wniosku, że winno to iść nie w kalorlach, a to objętości posiłków (np kartofli nie było wcale). Nazajutrz przyzwyczajeni do dużej objętości posiłków, nie mając napchanego żołądka, nie odczuwali głodu. Zabrałem całe towarzystwo i podałem im to do wiadomości. Natychmiast zniknęły pomruki skargi.

Niestety, nie wtajemniczymy przejdziemy, a totalitarne przepicia płynami. Zawodnicy, które chętnie opisuły się limonadą, biegały wytatkowo ciężko

Dr Z. ZAJĄCZKOWSKI

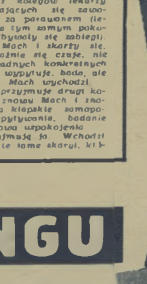

Od góry: Robert Cohen, Janek Walczak, Ray Famechon i Stefan Ulrik (zdjęcia z pozdrowieniami dla Kid Baranа).

— Czy rzeczywiście Polacy zamieszkali we Francji są źródłem gwiazd dla francuskiego boksu zawodowego?

— O tak, ten procent jest ogromny! Szczególnie wśród bokserów zawodowych II klasy. Zresztą i wśród wielkich mistrzów nie brak było Polaków. Przedstawię Wam ich pokrótce.

STEFAN OLEK Czołowy bokser Europy. Skończył już karierę zawodową i osiadł na wsi. Mam jednak jeszcze dziś przed oczami jego wspaniałe bombery. Jego piękne pojedynki z Belgiem. System Najwiękrzą karierę zrobił Olek w Belgii, gdyż tam nie mógł narzekać na brak przeciwników w wadze ciężkiej. Razem ze Stefanem współpowalem w filmie „Kulisy ringu".

JANEK WALCZAK Zawodnik dużej klasy. Pracował ciężko w kopalni węgla w Lens. Karierę bokserską rozpoczęliśmy razem. Wielką sławę zyskał w czterech walkach ze sławnym Murzynem «Sugar» Robinsonem. Nie jest żyjwnego, że kiedy był sławny, to w restauracji, którą sobie kupił, było zawsze pełno. Jednak gdy sława minęła — lokal zbankrutował...

LEON KRAWCZYK Najlepsza jego forma zbiegła się ze szczytem kariery wielkiego boksera francuskiego Marcela Cerdana. Niezapomniane pojedynki tych dwóch bokserów ściągały do każdej sali komplet widzów.

Obecnie wielką nadzieją francuskiego boksu zawodowego jest w wadze średniej PIENIĄRSKI, który walczył niedawno o amatorskie reprezentacji Francji, a obecnie po przejściu na zawodostwo wygrał już z mist. n. Holandii Van Zande. Jego menażer (trener Cohena) Gaston Charles Raymond twierdzi, że za rok, dwa zostanie on mistrzem Europy.

— Czy pan dawno wrócił do kraju?

— Jestem w Warszawie od dwóch lat, pracuję w swoim zawodzie cukiernika, a teraz mam zamiar również trenować młodzież bokserską (prawdopodobnie w „Starcie"). W dalszym ciągu utrzymuję serdeczną korespondencję z kolegami — rodakami z Francji, którzy zawsze wypytują o kraj, do którego nie przestają tęsknić.

Rozmawiał: **A. J.**

RINGU

Z CZEGO ŚMIEJĄ SIĘ INNI

Świąteczny prezent (Das Magazin)

Mecz Anglia — Australia (World Sports)

Dobry dołek startowy, to połowa zwycięstwa. (Tip)

Pasuje. Niech pan nie zapomina, że w wodzie się jeszcze trochę skurczy. (Tip)

— Oni chcą pobić rekord przebywania pod wodą i do tej chwili tam siedzą już 4 godz. 26 min. (Münchner Illustrierter)

Bez podpisu (L'Equipe)

Dywersja na tyłach (Kicker).

(L'Humanité)

Nie do obrony? Nie do obrony? A dlaczego nie bronił w ten sposób?... (L'Humanité).

Bez podpisu (Syverson).

W przerwie średniowiecznego turnieju. (Das Magazin)